neczu hokejowego CWKS
ynamo Weisswasser 6:5.

# SPORTOWIEC

6 STYCZNIA 1954 ▪ NR 1 (105) ▪ CENA ZŁ. 1.20

Na trasie biegów pat
wych w Zakopa.en

409141 IV
187/59/15
1954

# DZIEŃ PRAWDZIWIE ZAKOPIAŃSKI

(OD SPECJALNEGO WYSŁANNIKA)

Przewodniczący GKKF, poseł Włodzimierz Reczek, otwiera centralną uroczystość w Zakopanem inaugurującą sezon zimowy.

Fot. W. Werner

Jeden z 80 patroli na trasie 12 km. biegu w Zakopanem.

Fot. W. Werner

Takie tłoki narciarzy widywało się dotychczas tylko na rajdach PTTK. Ale tego w jednej tylko i to w istocie sportowej imprezie startowało jednocześnie blisko 1200 narciarzy, to chyba jednak — wydarzenie.

Pogoda zakopiańska wczoraj wszystko, by jak najhojniej i jak najlepiej uczcić centralną uroczystość otwarcia sezonu zimowego. Piękny, przeźroczysty i obfity śnieg, kilka zaledwie stopni mrozu i słońce — sprawdziły, że Zakopane wygląda wreszcie jak Zakopane.

Stadion zimowy pod Krokwią zapełnił się w niedzielę rano rzadko spotykanym tłumem ludzi, z których chyba większość do nóg przypięte miała narty. W barwnej i liczącej delikatnie ujmując parę tysięcy widowni nad gdzie — zjeżdżonymi NRD i Węgier, dalej każda narodowa, zrzeszenia i reprezentacje liczne prowadzonych w Zakopanem szkółek narciarskich, wreszcie SKS-y.

Mistrz sportu Tadeusz Krzeptowski — olimpijczyk Grochowiakiej i Marusarzu, dzięki w imieniu obecnych zgromadzonych uroczyście i pyszczenia realizowania hasła: „Pierwsi w pracy pierwsi w nauce, pierwsi w sporcie". Po przemówieniu przewodniczącego GKKF, Włodzimierza Reczka, przy dźwiękach hymnu państwowego, sztandarów na maszt flagą.

Stadion zimowy, barwnie udekorowany, zaroił się od sportowców.

Na starcie pierwsza zmiana: 30 (!) sztafet męskich 4 x 10 km. Studzi ten ona największe zainteresowanie. Na boisku padnie wynik i rezultat współzawodnictwa pomiędzy CWKS i Gwardią. Dwie najsilniejsze w kraju zrywki biegaczy po raz pierwszy w sezonie zmierzą siły.

Rzeczy. Ze startu mieszczącego się na łączce pod Reglami biegną już na wyścig Krokiet, by za chwilę minąć za najbliższym lasklem. Prowadzi Marmot z CWKS, tuż za nim gwardzista Stopka.

Zaledwie minęli nam z oczu, już wystartowała 31 sztafet żeńskich 3 x 5 km. Tu walka o pierwszeństwo rozegrają się między Kolejarzem i Gwardią.

Sędeczmi brawami nagradzi widzowie malutkich berbeciów, uczniów liczących w Zakopanem i na Podhalu szkółek narciarskich. Dla każdego z tych małych chłopczyc i dla każdej z tych dziewcząt start do sztafety 3 i 4 z półtora km był premierą. Wyszli za startu jak tabun młodych źrebiąt. Na czele, wyprzedzając kolegów o kilkadziesiąt metrów, pomknięty, prawdziwie biegowym krokiem leci na trasę maleńki „Kolejarz" z Kadetlakiej — Jaś Karpiel.

— To jest przyszłość — komentuje na trybunie Stanisław Marusarz — za dziesięć lat zaknzuje Bukowiskich, Krzeptowskich.

Mijają minuty z dolem dopiero za dziesięć lat.

Ale oto spada już na stadion pierwsza zmiana żeńskiej sztafety i od tej chwili już pod obniosną, majestatyczną wyglądającą dziś Krokwią zaczyna się prawdziwy kolorowiek. Wszystkie, liczne w tym dniu trasy, biegnące po okolicach Zakopanego, znarzone różnokolorowymi chorągiewkami, tu mają swe metry. Nie ma więc dosłownie ani minuty, by z drogi pod Reglami, z tej wej czy prawej strony nie wpadł na stadion to biegacz, to biegaczka, to chłopiec lub dziewczyna. Aż dziw bierze, jak w tym bezustannym ruchu sprawnie działa epikerka i komisje sędziowskie i opiekuńcze zawodników, którzy z ciepłymi kocami czekają na kończących zmiany.

Na dokładkę, w odstępach minutowych, ruszą na trasę 80 patroli. Przewaga tu Kolejarz, który do tej pięknej, masowej imprezy zgłosił aż 25 zespołów. Biegną zrzeszenia, biegną SKS-y, członkowie rozmaitych kursów narciarskich, wreszcie niezrzeszeni i zrzeszeni wczasowicze. Trasy 4, 6, 8 i 12-kilometrowe obywają i tak już niepomiernie zadłużone Zakopane.

Podczas, gdy pod Krokwią trwa nadal society pojedynek sztafet — z małej skoczni słychać już donośny głos Zdzisława Motyki.

— Skok prócdbnyjy!

Lecz już pierwszy skoczek, a za nim i wychitkiem Marusarza i Krzeptowskiego, cała nasza liczna stawka. Najdłuższe skoki miał — jak przewidywano — Kowalski, najlekkostrzejsze Kula. Zwyciężył Kula przed Kowalskim, Tajnerem i Wieczarkiem. Walka sztafet, do której znów wracamy, trwa nadal. Marmot — jak się okazuje — zdobył nad Stopką ponad 4 minuty przewagi. Mimo to gwardzi nie rezygnują ze zwycięstwa. Walka Bukowskiego (Gw) z Kubiniem i Rubiem ze Stycznia zmniejsza różnicę czasu do około 2 minut. Na ostatnią zmianę rusza z automatem Krzeptowski (CWKS) i Kacperski. Mimo, że stadion już uciekł — nikt nie opuszcza miejsc — ta walka fascynuje.

Ślązek Marusarz z odwiedzeniem komentuje wiadomość o wyjeździe naszej kadry do Związku Radzieckiego. Klepie kogoś po ramieniu — słyszymy tylko urywek zdania:

— „...to mój najpiękniejszy wyjazd, żadnego chyba tak niecierpliwie się wyczekiwałem".

Hen, pod Reglami, słychać brawa — biegnie Krzeptowski, połtorej minuty za nim, bohater sztafety. Tadeusz Kusąień, który uzyskawszy najlepszy wynik dnia i czas lepszy od Krzeptowskiego o 18 sekund nie zdołał jednak odrobić straty.

Bogaty jest program tej niedzieli. Zaledwie słońce zajdzie za Krokiew — zabłysły pierwsze gwiazdy — Zamojskiego i Krupówkami ciągnie korowód sportowców z pochodniami. Na lodowisku mecz hokejowy wygrany przez Spójnię z Nowego Targu z reprezentacją Krakowa. I, kochani radzeme, sportowe i zakopiańskie turnieje.

T. K.

# PIERWSZE NIEŁATWE ZWYCIĘSTWO NAD HOKEISTAMI NRD ROZWIĄZAŁO ZAGADKĘ BUDAPESZTU

U schyłku ubiegłego roku nasi hokeiści, w ślad za piłkarzami, postarali się o przykre niespodzianki: zupełnie nie do przyjęcia porażkę z nieliczącymi się w hierarchii hokejowej Węgrami i wysokocyfrową klęskę z drugim garniturem CSR. Nie mogło odzieć tego zwycięstwo nad słabiutkimi Rumunami i zajęcie ostatecznie trzeciego miejsca w turnieju budapeszteńskim. Zaczynamy szybko i konsekwentnie tracić markę szóstych hokeistów świata, a równocześnie sygnalizowane postępy naszych najbliższych rywali — hokeistów Norwegii, Finlandii i Niemiec, a dalej Włoch i Holandii — nie wróżą w najbliższej przyszłości nic dobrego, jeżeli nie znajdziemy wyjścia z tego głębokiego kryzysu.

Powiedzmy sobie otwarcie, że wyjście z kryzysu nie będzie łatwe. Stałe wykruszanie się i odpływ starszych wiekiem rutyną zawodników, niedostateczna praca trenerów i zrzeszeń nad młodzieżą, brak konsekwentnej koncepcji w budowaniu drużyny kadrowej, a wreszcie ciągły kontredans personalny osób odpowiedzialnych za jej wyszkolenie — złożyły się na ten stan, który napawa głęboką troską nie tylko cały aktyw hokejowy (który nie jest tu bez winy), ale i szerokie rzesze zwolenników tego pięknego i tak emocjonującego sportu.

Pod bramką Dynamo

W meczu rewanżowym CWKS wygrał 4:2 (2:2, 0:0, 2:0).

NA OKŁADCE:
Bala Gądelaczowa
Fot. Jarochowski

UWAGA! NOWY ADRES „SPORTOWCA"

Redakcja „Sportowca" przeniosła się do nowego lokalu przy ul. Wiejskiej 12. Telefony, jak również skrytka pocztowa pozostały te same.

# NA ANTENIE

● Cała Francja jest pod urokiem radzieckich gimnastyków. Po ich wyśmienitych popisach wszystkich plam wypełnione są pochwałami i informacjami nt. ogólnymi o sporcie ZSRR. Wiele dzienników poświęciła nadzwyczajną obiektywizm radzieckich sędziów i ich surową ocenę własnych zawodników, czego nie widać było w werdyktach sędziów francuskich, zawsi nisko punkujących swych zawodników.

Ilustrowane tygodniki sportowe i nieporotowe zamieściły wiele ilość fotografii z międzypaństwowego spotkania w Palais des Sports. Równocześnie z pochwałami, że tak ogromne zainteresowania sportową imprezą dawno Paryż nie przeżył. Ludzie wprost dobijali się o bilety a przed zawodami i po zawodach publicznoś francuska zgotowała gorącą owację radzieckim gimnastykom.

● W Sao Paulo ok. 2 tys. zawodników wzięło udział w doroczn yji wewnętrznym biegu na przełaj na dyst 7.300 m, w którym łatwe zwyciężtwo odniósł Zatopek, prowadząc niemal od pierwszych metrów. Wśród entuzjastycznych okrzyków wielotysięcznych tłumów publicznoś na mecie (ta trasę obserwowało bieg przeszło milion widzów!) Czechosłowak zwyciężył w czasie 20:30,4, bijąc łatwo zaskoczonego triumfatora tego biegu Jugosłowianina Michalica — 21:32,7. Trzeci był Rodriguez (Brazylia), czwarty Theys (Belgia) i piąty Nilson (Szwecja).

Reprezentacje gimnastyczne ZSRR i Francji w paryskim Palais des Sports

Radioslacje całego świata podały dużo szczegółów o zwycięzcy, przy czym popularność Zatopka i jego fantastyczny talent były tu stale podkreślane

● W miejscowości Bakuriani, położonej na wysokości 2.180 m w górach Kaukazu, rozpoczęły się wielkie zawody zjazdowe przy udziale najlepszych zawodników i zawodniczek radzieckich

● Na polecenia Międzynarodowej Federacji Szachowej, Wszechzwiązkowa Sekcja Szachów ZSRR organizuje w terminie 16.III. — 11.V. br spotkanie o mistrzostwo świata w szachach między obrońcą tytułu Botwinikiem i zwycięzcą turnieju w Zurichu arcymistrzem Smysłowem. Spotkania rozegrane będzie w Moskwie i obejmie 24 partie.

● Do Pragi powróciła ekipa czechosłowackich hokeistów po zwycięskim turnieju w Szwecji i Norwegii. Z 4 spotkań — jak wiadomo — Czechosłowacy wygrali trzy, odnosząc jedną porażkę. Jak oświadczył kierownik ekipy — doskonały hokeista

# „SPORTOWCA"

inż Rajman — szczególnie dobrze wypadli młodzi gracze. W kilkudniowym czasie hokeiści CSR udało się do Szwajcarii dla rozegrania spotkań z najlepszymi drużynami Szwajcarii.

● Pierwsza niedziela ubiegłego roku przyniosła wreszcie śnieg, oczekiwany niecierpliwie przez narciarzy całej Europy. W Innsbrucku rozegrane zostały pierwsze w tym roku wielkie zawody w skokach narciarskich, w ostrej konkurencji międzynarodowej. Zwyciężył Norweg Björndal przed Perlkainenem (Finlandia) oraz A. Bergmanem (Norwegia).

● Pierwszy śnieg przyniósł też zamieć śnieżną w narciarskich. W ciągu jednej niedzieli zdarzyło się pod Wiedniem 128 wypadków co prawda na ok. 50 tys. narciarzy, którzy w tym dniu wyjechali z Wiednia na narty.

● W Oslo rozpoczęły się mistrzostwa Norwegii w jeździe szybkiej na lodzie. Osiągnięto słabe wyniki z powodu złych warunków atmosferycznych: na 1500 m Jonguist miał 2:22,4.

● Rada miejska Chamonix, Mekki francuskich sportów zimowych — przyznała godność honorowego obywatela Nepalczykowi Tenzingowi — zdobywcy Everestu. Jest to dyskretna odpowiedź na szczególne łatwe nie, jakiego doznała w Anglii druzdobywca Everestu — Nowozelandczyk Hillary, podczas, gdy o Tenzingu prasa angielska w ogóle nie wspomina.

Obserwując przebieg pierwszych 10 minut gry spotkania CWKS z Dynamo Weisswasser stały się dla nas częściowo zrozumiałe przyczyny budapeszteńskich porażek naszych hokeistów. Chaos na lodowisku, kardynalne błędy w kryciu i nieskoordynowane akcje ofensywne, oparte na przypadkowych zagraniach — spowodowały, że po kilku minutach gry Dynamowcy prowadzili 3:0. Na plus CWKS trzeba zapisać, że nie uległ on panice, w czym pomogła mu walnie warszawska widownia, która wzięła żywiołowy udział w grze, dopingując wojskowych. Wygrali oni ostatecznie spotkanie 6:5 (4:3, 2:1, 0:1). (W Budapeszcie — sytuacja wyglądała identycznie, ale zawodnicy nie potrafili zdobyć się na podobny wysiłek, w wyniku czego przegrano).

Przebieg meczu z Dynamu obnażył bezlitośnie nasze braki, przejawiające się przede wszystkim w stałym, zbyt długim przystrzymywaniu krążka i skłonności do gry solowej u wszystkich prawie zawodników.

Konsekwencją tej gry było kilka poważnych błędów naszych obrońców (na szczęście bez poważniejszych następstw) oraz napastników, którzy usiłowali dryblować kilku zawodników, by w końcu albo stracić krążek, albo też zjechać z nim w sektory niebezpieczne dla przeciwnika.

Osobnym zagadnieniem jest dyspozycja strzałowa. Była ona zupełnie niedostateczna. Opanowanie technicznie strzału z każdej pozycji jest nadal jeszcze bardzo słabe, w wyniku czego szereg wprost idealnych pozycji strzałowych zostało zmarnowanych.

Wreszcie kondycja — w miarę przesuwania się wskazówek zegara spadała ona z minuty na minutę, a w trzeciej tercji spadek ten osiągnął punkt kulminacyjny, w wyniku czego Dynamowcy zaczęli wyraźnie przewyższać i niewiele brakowało, by i ten mecz zakończył się jeszcze jedną porażką.

Niezależnie od dalszych wyników spotkań Dynamo — spostrzeżenie to powinni wziąć do serca nasi zawodnicy, którzy, niestety, z uporem twierdzą, że wszystkie umiejętności hokejowe, tak natury technicznej, jak i taktycznej — mają opanowane w stopniu co najmniej dostatecznym. Tak nie jest. Ażeby tak było, trzeba solidnie popracować i wyrównać braki, spowodowane zbyt gwałtownym przejściem do wyższej „uczelni hokejowej", z pominięciem, względnie traktowaniem po łebkach szkolenia na szczeblu przedszkola i szkoły podstawowej.

Czy to jest wina tylko zawodników — to już zupełnie inna sprawa; oczywiście — nie tylko

JERZY ZARZYCKI

Jeżak (CWKS) atakuje

Fot. CAF

— POEZJA MOJA
TEŻ BIEGNIE,
SKACZE
I RZUCA MŁOTEM...

# PAMIĘCI JULIANA TUWIMA

NIEOCZEKIWANA śmierć Juliana Tuwima jest bolesną i niepowetowaną stratą dla literatury polskiej. Odszedł w pełni sił twórczych poeta, po którym można było jeszcze wiele oczekiwać, którego zamierzenia pisarskie sięgały daleko, jak to widać z ostatniego wywiadu, opublikowanego w jednym z pism przed samą śmiercią.

Wierzę pisał od roku 1911, ale dopiero w „Czyhaniu na Boga", ogłoszonym w r. 1918, gdy uczęszczał na wydział prawa uniwersytetu warszawskiego, dał się poznać jako dużej miary talent poetycki, dla którego życie stanowiło niewyczerpaną kopalnię tematów i pomysłów.

Tuwim był jednym z pierwszych poetów, którzy postanowili strumień życia wpuścić do poezji nasze. Żyjący w tym czasie w świecie oderwanym od rzeczywistości Dytyramb „Wiosna", wydrukowany w piśmie młodzieży studenckiej „Pro Arte et Studio" wywołał niesłychaną burzę protestów, tyle było w tym wierszu odwagi i świeżości spojrzenia na świat inny niż dotąd oczami, tyle było nowatorstwa w samym pokazaniu wiosny nie na jakimś łonie przyrody, ale wśród zalanych murów miejskich, i to wiosny, w której biorą udział zwykłe „Zośki z szwalni i pralni".

Zasługą niewątpliwą Tuwima było to, że potrafił gwałtownie sztuczne zapory, wzniesione przez poetów wielu pokoleń, że potrafił pokonać dystans dzielący poetę od czytelnika i zdobyć tego czytelnika dla poezji jednym zamachem.

Był wszechbiorcą życia w całej rozciągłości, wiecznej młodości i ognia entuzjazmu, który palił się w nim niegasnącym zniczem do ostatnich chwil:

„Do krwi rozdrapię życie,
Do szczętu je wyżyję,
Żębami w dni się wpiję,
Wychleptam je żarłocznie".

Ten urok młodości, to pożądanie życia czyni go bliskim każdemu sportowcowi, każdemu zawodnikowi, otwiorowanemu chęcią walki i duchem zwycięstwa. Choć nie napisał ani jednego wiersza podwięconego sportowi, poezja jego wypełniona po brzegi umiłowaniem życia i niestrudzonej energii, jest poezją drogą i bliską każdemu sportowcowi.

I tu mimo woli sięgam do wspomnień. Na parę lat przed wojną spotkałem Tuwima na stadionie Wojska Polskiego i zobaczyłem, jak powstawszy z miejsca, entuzjastycznie oklaskiwał Kusocińskiego, biegnącego charakterystycznym truchcikiem do mety. Zaciekawiony obecnością poety na zawodach i jego reakcją z jego strony, zapytałem wręcz, czy nie szuka czasem tematu do swoich wierszy. W odpowiedzi Tuwim uśmiechnął się łagodnie i rzekł po chwili zastanowienia:

— Nie! Przyszedłem tu, aby odetchnąć pełną piersią! Poezji mojej zresztą niewiele brakuje do sportowych wyczynów: też biegnie, skacze i rzuca młotem!

I w tym miejscu zacytował fragment ze swego wiersza:

— Poezja — jest to, proszę panów, skok, skok barkarzycy, który oczami zmierzył"

Poezja Tuwima ma cechy nieśmiertelności dzięki temu, że jest czytelna i dostępna dla każdego, że odznacza się zarówno pięknym i kunsztownym językiem, jak i prostotą i naturalnością, i że zajmuje się sprawami ludzkimi. Ta właśnie obecność człowieka w poezji Tuwima zapewnia jej wieczne życie.

EDWARD KOZIKOWSKI

# BIAŁY SKARB

## ODKRYTY W SZCZYRKU

Juniorzy i juniorki Zrzeszenia LZS trenują w Szczyrku. (W pozycji klęczącej Stefan Nikiel).
Fot. R. Kleca, Szczyrk

**Szczyrk w grudniu**

— Mamy 4 narciastrady, trasy zjazdowe i slalomowe, a nowa trasa zjazdowa jest bezprzecznie najtrudniejsza w Polsce — mówi trener Fross. Dużo trudniejsza niż zakopiańska FIS I.

— To trasa naprawdę dla mistrzów. Nie jestem pewien, czy cała kadra potrafi ją przejechać bez upadku — dodaje trener Nikiel. — Długa na 3 km, różnica wzniesień ok. 700 m!

— Mamy 4 skocznie — ciągnie dalej Fross. — Dużą konkursową, na którą można uzyskiwać skoki do 70 m, drugą mniejszą treningową (skoki do 45 m), trzecią małą, którą wybudowaliśmy w 1953 r. (skoki do 25 m) i czwartą na Dolinach (skoki do 30 m).

— Gdzie to wszystko jest? — zapyta Czytelnik. — Gdzie są te piękne trasy zjazdowe o różnych stopniach trudności, zadowalające każdego narciarza, tak wprawnego jak i mniej zaawansowanego, gdzie są 4 skocznie, gdzie są te narciastrady, obszerne polany na stokach i hale podszczytowe, nadające się do ćwiczeń?

— W Szczyrku, wśród gór *Beskidu Śląskiego*, miejscowości położonej zaledwie 18 km od *Bielska*.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że w dolinie rzeki Żylicy, wśród malowniczych stoków górskich Pasma Wiślańskiego, urzekających swą różnorodnością krajobrazu, wyrósł groźny rywal Zakopanego, nie tylko dorównujący mu bogactwem i jakością terenów narciarskich, ale nawet go przewyższających. To Szczyrk.

Narciarskie mistrzostwa Polski, rozegrane tam w r. ub. zwróciły oczy fachowców na wspaniałe warunki tej najmłodszej bodaj w Polsce stacji klimatycznej, narciarskiej i turystycznej.

Szczyrk posiadałimy przeciez i przed wojną, ale w okresie tym był on prawie w całości okupowany przez niemiecką burżuazję z Bielska (bogatych fabrykantów), która miała tu swoje wille. Dla turystyki masowej i narciarstwa Szczyrk był prawie niedostępny. Dziś Szczyrk staje się bazą polskiego narciarstwa, a bliska odległość od wielkich skupisk miejskich i centrów przemysłowych typuje go na masowy, robotniczy ośrodek narciarski i turystyczny.

Potężne zaplecze — robotniczy Śląsk — powinno w Szczyrku mieć swą prawdziwą bazę wypoczynkową i sportowo-turystyczną, swój doskonały punkt wypadowy w góry Beskidu Śląskiego.

Co robią trenerzy Fross i Nikiel w Szczyrku? Trenują młodych wiejskich narciarzy, najlepszych juniorów Centralnego Zrzeszenia LZS 45 narciarzy i narciarek wraz zostało zgrupowanych w bazie szkoleniowej Rady Głównej LZS w Szczyrku. Po dwóch tygodniach z najlepszych wyłoni się reprezentacyjną kadrę juniorów, która przejdzie dalsze szkolenie.

Obserwujemy ćwiczących — chłopców i dziewczęta na stoku Chłopcy jak młode dębczaki, silni, zdrowi i tryskający życiem, jadą już na deskach z dużą swobodą i pewnością. Nie mniejszą odwagę wykazują dziewczęta. Szusują bez cienia bojaźni. Materiał doskonały.

— Dopiero drugi dzień mamy śnieg — mówi kierownik obozu Nikiel. — Wszyscy palą się do jazdy. Mam tu kilku dobrych skoczków. Sprzęt mamy dużo lepszy niż w r. ub. Są jeszcze pewne trudności z kijkami i numeracją obuwia. Trudno wymagać, aby juniorzy mieli już nogi dorosłych mężczyzn.

Miejscowy LZS Szczyrk, który tak godnie reprezentuje nasz czołowy skoczek Wieczorek, pracuje dobrze. Nowa skocznia w Białej (25-metrowa) została wybudowana systemem gospodarczym przez miejscowy aktyw. Było to zobowiązanie, podjęte dla uczczenia II Zjazdu PZPR. Wykonano je przed terminem!

Oprócz obozu LZS-u trenują w Szczyrku narciarze Włókniarza, a wkrótce zjawią się i narciarze ZS Górnik. Chcą poznać teren. W Szczyrku bowiem odbędą się i centralne mistrzostwa LZS, i zrzeszenia Zryw, i Włókniarza razem z Górnikiem, a w marcu — zimowa Spartakiada SKS-ów. W styczniu mają tu trenować skoczkowie zagraniczni.

Tak więc Szczyrk zaczyna konkurować z Zakopanem... I słusznie. Tereny są piękne, wprost wymarzone do jazdy. Zarówno dla narciarstwa wyczynowego jak i masowego, które doskonale może się rozwijać na otwartych podnóżach.

Zbudowanie kolejki linowej na Szyndzielnię przyczyniło się do udostępnienia rzeszom narciarzy i turystów całego pasma Baraniej Góry, a więc ożywiło i Szczyrk, leżący w tym paśmie. Budowa wyciągu na Skrzyczne, która ma rozpocząć się w kwietniu — — będzie sensacją dla Szczyrku. Ze Skrzycznego można będzie zjeżdżać wspaniałymi trasami do szeregu miejscowości w Beskidach.

Na zakończenie naszej wizyty w Szczyrku zwracamy się do Związku Samopomocy Chłopskiej, który posiada 3 gospody ludowe w Szczyrku, z pytaniem: dlaczego został skasowany w lipcu jedyny w Szczyrku bar mleczny? Powstała na jego miejscu trzecia tryzjernia jest bardzo miła, ale stokroć miłszy i bardziej potrzebny narciarzom i turystom jest bar mleczny.

Obywatele z Samopomocy Chłopskiej! Czy wiecie jak smakuje (i jak jest zdrowe) gorące mleko zziębniętemu narciarzowi? Zaliście narty i idźcie w góry, a gdy wrócicie będziecie raczej gotić gorące mleko niż brodę.

**Z DALL**

Grupa studentów koreańskich, która gościła w Szczyrku w domu FWP „Polój" razem z innymi studentami zagranicznymi, uczącymi się w Polsce.
Foto R. Kleca, Szczyrk

Na zdjęciu czołowe zawodniczki zrzeszenia LZS Guliówna i Puszyńska.
Fot. Rostkowski

## OD NASZEGO SPECJALNEGO WYSŁANNIKA

## BIEG Z PRZESZKODAMI DO SALI TARCHOMIŃSKICH ZAKŁADÓW FARMACEUTYCZNYCH

W domu socjalnym Tarchomińskich Zakładów Farmaceutycznych jest duża, dobrze oprawa, wysoka sala przeznaczona na świetlicę. Czasami odbywają się tutaj zebrania załogi, czasami akademie, częściej jednak ...wśród długich rzędów pustych krzeseł przechadza się samotnie kierownicka świetlicy.

Młodzież zagląda tu rzadko. W ogromnej sali można bowiem jedynie zagrać w szachy. Jeden stół ping pongowy rozstawiono w nieogrzanym przedsionku, drugi zamknięto w magazynie. Kierownicka świetlicy przez dłuższy czas nie chciała się zwolić na przeprowadzanie treningów siatkówki, koszykówki i gimnastyki na ogromnej doskonale nadającej się do tego celu sali, bardzo często zupełnie pustej.

W roku 1953 odbywały się tu treningi sekcji piłki ręcznej Zawodnicy zakładów tarchomińskich grali w rozgrywkach mistrzowskich koło Unii okręgu warszawskiego w zimowym turnieju siatkówki.

Wymowa tych dwu faktów nie przekonała jednak kierownicki świetlicy, która i w roku ubiegłym nieustępliwie broniła sportowcom dostępu do sali. Co gorsze, nie przekonała także dyrekcji zakładu, rady zakładowej i niestety rozwoju zakładowego zarządu ZMP.

Unpokorzony się stwierdzeniem iż młodzież na ogół dojeżdżająca do pracy z okolicznych miasteczek i wsi na pewno nie będzie miała ochoty zostawać na popołudniowe treningi siatkówki, dyrekcja i organizacje społeczne nie zrobiły nic, aby umożliwić młodzieży korzystanie z sali treningowej. Młodzież sama wreszcie wywalczyła dostęp do sali.

Na pierwszym nieoficjalnym treningu siatkówki i koszykówki zebrało się się kilkadziesiąt osób sprawiając tym niemałą niespodziankę ludziom rozstrząsającym na biurokratyczny „problemy" rozwoju sportu w zakładach tarchomińskich (o ile w ogóle rozstrząsano jakieś sportowe problemy).

**CZASZKA WILI**

# POSKROMIENIE NIEBEZPIECZNEGO TORU

## W SZKLARSKIEJ PORĘBIE

Skocznia narciarska w Szklarskiej Porębie. Fot. Czeiny

W Szklarskiej Porębie spadł śnieg. I to jaki! Padał tak gęsto, że gdy wysiadłem na stacji Szklarska Poręba - Huta pierwszy znaczyłem ścieżkę na peronie. I chociaż rano ulice miasteczka nie różniły się niczym od śródmieścia Wrocławia, w południe był już zupełnie inny widok.

Narciarze „Unii" bez umawiania się (kto może przewidzieć, kiedy spadnie śnieg?) spotkali się koło Komisji Klimatycznej, gdzie pracuje Wanda Lechowicz, przewodnicząca koła. Razem z mężem—narciarzem, bobślestą, trenerem, sędzią w jednej osobie — są w mieście najbardziej popularnymi osobistościami uzdrowiska. Ich mieszkanie prywatne niczym nie różni się od sportowej świetlicy. Tu odbywają się często zebrania rady koła, tu planuje się pracę. (O, Lechowiczowie, pracujcie w godzinach urzędowych i w biurze — w domu bądźcie małżeństwem...)

Gdybyśmy podsłuchali jedną z ostatnich narad kierownictwa koła usłyszeliśmy wiele ciekawych rzeczy. Na tych zebraniach ułożono cały kalendarzyk imprez tegorocznych, od otwarcia sezonu 3 stycznia do końca kwietnia. A imprez takich jest bardzo dużo.

— 3 stycznia zrobiliśmy pierwsze uderzenie — mówi Wanda Lechowicz. — Chodzi nam przede wszystkim o wczasowiczów, aby oni właśnie zdobyli u nas pierwsze normy na SPO. Zawody masowe to jest oczywiście tylko część pracy koła. Już dziś przygotowuje się nowe trasy do „Pucharu Gór", tradycyjnych zawodów Karkonoszy, mistrzostw rzeszeń, mistrzostw saneczkowych, bobslejowych.

— A co robicie z własnym torem bobslejowym?

— Bobleje to wielka przyszłość Szklarskiej Poręby. Tu być może odbędą się w 1955 r. bobslejowe mistrzostwa świata.

— Na jakim torze?

— Na jednym z największych i najszybszych w Europie, który gotów już będzie we wrześniu 1954 roku.

W Szklarskiej Porębie był już od wojną czynny tor bobslejowy, na którym odbywały się zawody międzynarodowe, ale tak jak inne tory na zachodzie zbudowany był bez dostatecznej troski o życie i zdrowie zawodnika. Tor był niebezpieczny, często zdarzały się na nim śmiertelne wypadki.

Obecnie przygotowuje się nową trasę, przebudowując stary „wiraż śmierci" na ostry, ale zupełnie bezpieczny: w dolnych partiach dodano jeszcze dwa wiraże.

Tor wyłożony będzie płytami lodowymi, tak więc szybkość, jaką można będzie osiągnąć, przekroczy grubo 100 km na godzinę. Profesorowie Politechniki Wrocławskiej, po zatwierdzeniu dokumentacji prawnej, pracują obecnie nad dokumentacją techniczną i projektem wyciągu elektrycznego. Fundusze na budowę zostały przyznane, roboty zaczną się wczesną wiosną.

*

Malowniczo położona w Karkonoszach Szklarska Poręba ma wspaniałe warunki rozwoju, ma wspaniałe warunki do uprawiania sportów zimowych: dobrą skocznia (skoki do 65 m), w tym roku na jesieni wytyczono nowe trasy biegowe, dobre warunki hotelowe, pierwszorzędna komunikacja z Jelenią Górą. Szklarska Poręba nie jest jednak dostatecznie wykorzystywana.

W Jeleniej Górze, we Wrocławiu, Wałbrzychu — miastach, które powinny być bazą Karkonoszy, nie ma żadnej propagandy gór. W Jeleniej Górze na dworcu wiszą zdjęcia Zakopanego, ale nie ma zdjęć z Karpacza. Zresztą nie jesteśmy przeciwni temu, gdyby w Zakopanem wisiały zdjęcia Karpacza. Ale jest tak: w Jeleniej Górze... Zakopane, w Zakopanem... Zakopane.

Karkonosze to pierwszorzędny teren dla narciarzy średniozaawansowanych, czyli dla ogromnej większości tych, którzy mogą spędzić urlop w górach.

A. BRON.

Jednym z najmilszych zespołów narciarskich w powiecie jeleniogórskim jest LZS — Stara Kamienica. Zawodnicy Starej Kamienicy przygotowują się obecnie do marszów patrolowych.

**Rok temu na ostrym wirażu słynnego toru bobslejowego w Garmisch zginął jadący z szybkością ponad 100 km mistrz świata Feliks Hendrich. Nasz film przedstawia kolejne momenty tej tragicznej jazdy czwórki bobslejowej. Wadliwie zbudowany tor w Garmisch nie dawał przy tej szybkości gwarancji przejścia wirażu nawet tak rutynowanym zawodnikom, jak jadący w czwórce Hendrich.**

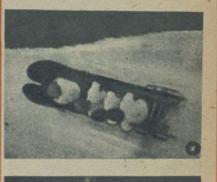

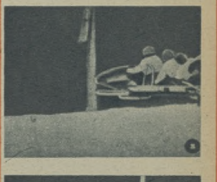

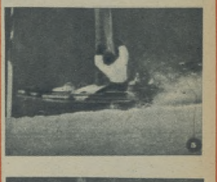

# PIERWSZY DZIEŃ ZIMOWEGO SEZONU W STOLICY

## (MIGAWKI)

**Pierwsze skoki narciarskie w warszawskiej Agrykoli. Na wyremontowanej skoczni można osiągnąć odległości ponad 22 metry.**

*Fot. S. Rostkowski*

**Lilka Zaranek zwyciężyła w przedbiegu sześciu chłopców. Za chwilę startować będzie w jeździe figurowej. Koledzy przygotowują ją do startu zapinając numer na ostatnią... szpilkę.**

*Fot. S. Rostkowski*

**A oto młodzi widzowie imprezy łyżwiarskiej „Expressu Wieczornego", ci którzy na start nie mogli się jeszcze zdecydować. Dziś dopingują tylko kolegów.**

*Fot. S. Rostkowski*

**Podczas otwarcia sezonu na sztucznym lodowisku Budowlani wystawili inscenizację bajki „Konik Garbusek". Na zdjęciu Anna Burschе-Lindnerowa w roli Żar-Ptaka.**

*Fot. CAF*

Z pogodą nastrojem było właśnie tak, jak być powinno. Rano, kiedy wyjrzeliśmy przez okno — wszędzie było już biało. Wraz ze śniegiem przyszły i zimowe, gorące nastroje. A więc do ręki narty, łyżwy, sanki i do

### OGRÓDKA JORDANOWSKIEGO

Tu najwcześniej, bo już o 9 rano, zaczęły się wielkie zawody łyżwiarskie najmłodszych mieszkańców stolicy, zorganizowane przez redakcję „Expressu Wieczornego". Startowały dzieci w wieku od 2 lat. Mamusie zakładały swoim pociechom wylosowane numery, dodawały otuchy, a potem dopingowały:

— Basiu, stybicie! Magdulko, uważaj na zakręcie, bo się przewrócisz!... I rzeczywiście, Basia wysuwa się do przodu, a Magdulka, która mogła być pierwsza, tuż przed metą na ostatnim wirażu... upadła.

W ogóle emocji bardzo wielka, widzów też dużo. Sędziowie nie mogą dać sobie rady z nowozgłaszającymi się, brakuje numerów startowych. Trzeba było przeprowadzać wiele eliminacji, aby wyłonić zwycięzców. Oto przedbieg na 300 m. Wśród sześciu chłopców startuje jedna dziewczynka. Numer — 135, Lilka Zaranek. Od samego startu jedzie bardzo szybko. Całej szóstce nadaje tempo. Po pierwszym okrążeniu ma już ze trzy metry przewagi. A teraz finisz i to jaki finisz! Baudouin, rekordzistka Polski, przyglądająca się zawodom mówi, że nie powstydziłaby się takiego finiszu. Jeszcze 40 m do mety. A tu nagle — szybkość jaką rozwinęła, wyrzuciła ją na wirażu i biedna Lilka przejechała linię mety dopiero na szóstnach. Ale pierwsze miejsce zdobyła.

Rozmawiam z dziewięcioletnią zwyciężczynią.

— Ach, proszę pana, ja sobie nigdy tego nie daruję, co za niedorajda ze mnie — żali mi się z przejęciem.

— Czy pierwszy raz startujesz? — pytam.

— Tak, to moje pierwsze zawody, ale jeżdżę już trzy lata, od pierwszej klasy.

— A czy z nauką też tak dobrze?

— Też dobrze — wyręcza w odpowiedzi Lilkę jej mamusia — i to przez cały dystans, przez trzy kwartały, a na finiszu najlepiej.

Narty. Otwarcie sezonu narciarskiego w Warszawie było równie uroczyste, ale mniej masowe. Przed trybuną przedefilowało tylko kilkunastu zawodników Warszawy. Cóż, skoki nie są jeszcze w stolicy zbyt popularnie, dla warszawiaków jazda na deskach zawsze kojarzy się z Zakopanem. Ale teraz, gdy skocznia na Agrykoli po generalnym remoncie i przebudowie jest, jak mówili startujący w niedzielę zawodnicy, bardzo dobra — można przypuszczać, że to już ostatnie tak nieliczna defilada.

Pierwszy raz trybuny warszawskiego sztucznego lodowiska zaroiły się publicznością „Torwar" znalazł się w oprawie 3 tys. warszawiaków, którzy zobaczyli wreszcie swoje lodowisko. Choć narzekali jeszcze na ziębnie trybuny, że są bardzo niewygodne, mimo to nie szczędzili oklasków występującym w popisach jazdy figurowej zawodnikom. Najbardziej podobała się wszystkim Bursche - Lindnerowa, ale i figurowcy Stalinogrodu, Krysia Żmijanka i Basia Machnek, za swą bardzo ładną jazdę dostały nie mniejsze oklaski.

A tymczasem rozpadał się śnieg. Było zimno. Nawet niezwykle pomysłowa, świetnie wykonana przez zawodników „Budowlanych" inscenizacja bajki o „Koniku Garbusku" nie mogła rozgrzać publiczności. W pewnym momencie speaker (widocznie w wozie transmisyjnym było też zimno) zawołał przez mikrofon: prosimy o gorącą polkę! I na trybunach trzy tysiące ludzi zaczyna poruszać się w takt melodii.

— Wszystkie pary tańczą! — ktoś zawołał. — Panie do środeczka!

*

Sezon zimowy w Warszawie otwarty. Oby był lepszy od poprzedniego. Żeby w przyszłym roku na „Torwarze" występowali młodzi figurowcy wychowani w Warszawie, żeby hasło do tańca, rzucone przez widza zamieniło się w hasło: wszystkie pary uprawiają sporty zimowe!

Biro

## BILANS CHLUBNY

Nie lubimy frazesów, nie lubimy słów bez pokrycia i zwycięstw których nie można doczekać się na mecie. Co roku surowiej oceniamy nasz sport, a im jest on silniejszy, hardziej zwarty, tym silniej potrząsamy nim, by gruzski spadły z wierzby i piewy oddzieliły się od ziarna. Doroczny obrachunek. Jeśli nawet wypada dziś bardzo minusowo w tej czy innej dyscyplinie, jeśli odstanie słabość jakiejś pozycji sportowej na wet czy w miarce, nie może przysłonić wartości bilansu ogólnego dyelan-kującego czasy minione.

W tej finałowej, dorocznej ocenie krytyka, nawet najsurowsza, gdy jest słuszna, może być tylko jeszcze jednym celebrowaniem, celebrowaniem coraz lepszego analizowania pracy.

Często spotykamy się z lekceważącym gestem i słowem.

— Ach, co ten wasz sport! Same niepowodzenia, przecież boks, Sidki

# CO ZMIENIŁO SIĘ W LIDZE PRÓCZ LEADERA?

W dotychczasowych pięciu ligowych rozgrywkach ligowych bokserzy krakowskiej Gwardii nie przegrali ani jednego spotkania. Dopiero pięściarze CWKS w ostatnim spotkaniu pokonali ich 13:7, dając okazję do zapoznania się z gorzką porażki.

Nie dajmy się jednak zwieść pozorom i nie wyciągajmy fałszywych wniosków, że przegrana gwardzistów jest wynikiem jakiegoś załamania się ich formy lub burzliwego jej wzrostu u wojskowych rywali, którzy poprzednie spotkanie z Gwardią przegrali. Tak nie jest. Nie tu trzeci źródło przegrupowania sił CWKS po prostu jak to zwykle bywa, grupuje zawodników w czasie ich służby wojskowej. W tym roku do starych mistrzów dołączyli nowi, znani dobrzy pięściarze i tylko dlatego skończyła się hegemonia Gwardii.

Obecność w drużynie wojskowych Kukiera, Niedźwiedzkiego i Drogosza nie pozostawiła gwardzistom żadnej realnej szansy. Na domiar złego tacy zawodnicy Gwardii, jak np. Kudlacik, Musiał czy bracia Bielowie, którzy

**Nawet i mistrzowi trafia się ostrymać cios, ale Kukier w walce z Janickim odebrał ich zbyt wiele.**

Fot. CAF

**Chociaż w czasie spotkania CWKS—Gwardia, Drogosz nie był w swej najlepszej formie, to jednak Chodorowski (na prawo) nie potrafił zagrozić mu ani na chwilę.**

Fot. CAF

mieli znaleźć w Krakowie lepsze warunki treningowe, widocznie nie umieją ich wyzyskać, bo nie robią zupełnie postępów, a Kudlacik nawet jest wyraźnie gorszy. Zawodnik ten był kiedyś mocniejszym punktem naszej pięściarskiej reprezentacji, pokonał — gdy był w swej szczytowej formie — Węgra Budaia, dziś bije nieelnymi pojedynczymi ciosami, zapomniał zupełnie o kontrze i chociaż pokonał Nowaka, to styl, w jakim odniósł zwycięstwo wyraźnie trącił myszką.

Warto by było, aby odpowiednie władze pięściarskie zajęły się tą sprawą i sprawdziły, czy brakiem wzrostu poziomu krakowskich pięściarzy należy obciążać tylko zawodników.

Mówiąc o drużynie CWKS, należy stwierdzić, że obecność w niej Drogosza, Kukiera, Kruzy i Niedźwiedzkiego wzmacnia ją do tego stopnia, że nie widzimy w Polsce drużyny, która by miała w spotkaniu z wojskowymi szansę na zwycięstwo. Nie zapominajmy ponadto, że pięściarze CWKS pokonali Gwardię w nienajmocniejszym swym składzie. W ostatnim spotkaniu wystąpili oni bez Woźniaka i Grzelaka, a sądząc po poziomie walk stoczonych w ich wagach, zawodnicy ci prawie na pewno nie oddaliby zwycięstwa i podwyższyliby niewątpliwie zwycięski wynik.

Pięściarze CWKS, po pokonaniu krakowskiej Gwardii, wysunęli się na czoło tabeli ligowej.

W czasie spotkania po dłuższej przerwie zobaczyliśmy Kukiera i Drogosza. Przerwa wpłynęła na lekki spadek ich formy, ale to obniżenie nie wydaje się nam groźne. Obaj pokonali b. wyraźnie swych przeciwników, a styl ich zwycięstw pozwala wnioskować, że przy niewielkim treningu osiągną na pewno stosunkowo szybko swą formę z maja ub. roku.

Reszta aktorów pięściarskiego spotkania CWKS — Gwardia (Krak.), prócz Kruzy i Niedźwiedzkiego, na poziomie przeciętnych pięściarskich wojskowych

**H. DĄBROWSKI**

## TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

Tytuły „Mistrza Sportu" nadał przewodniczący Głównego Komitetu Kultury Fizycznej W. Reczek następującym zawodnikom: hokej — Zbigniewowi Piórkowskiemu (Gwardia), kolarstwo — Henrykowi Łasakowi (Gwardia), fotyżwiarstwo — Annie Burasche, Lindnerowej (Budowlani), saneczkarstwo — Stefanowi Ciapie (Spójnia), wioślarstwu — Zdzisławowi Michalskiemu (AZS).

Na międzynarodowe zawody w ZSRR wyjechała grupa naszych polskich. W skład drużyny wchodzą skoczkowie i biegacze: St. Marusarz, Kowalski, Kula, Wieczorek, Wegrzynkiewicz, Polak, Kwapień, Bukowski, Rubiś, Styrczula, J. Krzepiowski i Rolska. W pierwszych dniach pobytu na narciarze polscy zatrzymają się w Moskwie i treningi będą na Wzgórzach Leninowskich. Narciarzom towarzyszą trenerzy Kozdruń i Dziwisz, a kierownikiem ekipy jest przewodniczący Sekcji Narciarskiej GKKF — Malczewski.

Niepodzielnie zwyciężyła w nowo otwartym konkursie skoków na Małej Krokwi w Zakopanem odnioś Józef Daniel Krzeptowski (CWKS) bijąc mistrza Polski Kowalskiego (Gw.). W skokach startowało 28 zawodników. Wyniki: 1) Józef Daniel Krzeptowski (CWKS) skoki 44,5, 45 i 46 m — łączna nota 317,3, 2) Aleksander Kowalski (Gwardia) 42, 47 i 47,5 m — nota 314,0, 3) Jakub Wegrzynkiewicz (Spójnia) 41,5 44 i 45 m — nota 294,6, 4) Polak (Start).

Jan Kula (CWKS) zwyciężył w otwartym konkursie skoków na Małej Krokwi w Zakopanem podczas zawodów narciarskich rozegranych z okazji otwarcia sezonu zimowego. Drugie miejsce w konkurencie zajął zasłużony mistrz Polski Kowalski (Gw.). Szczegółowe wyniki: 1) Kula (CWKS) skoki 47 i 46,5 m, nota 206,5 pkt., 2) Kowalski (Gwardia) — skoki 47,5, 46 m, nota 201,3 pkt., 3) Tajner (Budowlani), 4) Wieczorek (LZS), 5) Łatkowski (AZS).

Jako druga konkurencja zawodów odbyły się sztafety 3 x 3 km kobiet i 4 x 10 km mężczyzn o mistrzostwo wojewódstwa. Startowało 31 sztafet i 14 żeńskich zespołów. Wśród kobiet zwyciężyła sztafeta Gwardia I w czasie 1.23,48 (Rukowska, Gąsienica-Daniel, Krzeptowska), a wśród mężczyzn po bardzo ciekawej walce sztafeta CWKS I w czasie 2.40,2 m. (Bielmol Kubin, Styrczula, Krzeptowski).

Hokeiści CWKS pokonali Dynamo (NRD) 6:5 (4:3, 2:1, 0:1) w spotkaniu, rozegranym na sztucznym lodowisku w Warszawie z okazji uroczystości otwarcia sezonu zimowego.

Pierwsze spotkania w lidze hokejowej, przyniosły wyniki następujące w grupie warszawskiej: w Toruniu miejscowy Kolejarz pokonał AZS (Stalinogród) 6:2 (2:1, 2:0, 2:1), a łódzki Włókniarz przegrał na własnym lodowisku z bydgoską Gwardią 4:10, (0:4, 4:4, 0:2).

Dwa rekordy Polski w strzelectwie padły podczas zawodów organizowanych przez Sekcję Strzelectwa Sportowego WKKF w Szczecinie dla uczczenia II Zjazdu Partii. Oba rekordy ustanowiła młoda zawodniczka Budowlanych Danuta Steczkowska. Startując w klasie seniorek w konkurencji PW 13 Steczkowska uzyskała 64 pkt. i 20 trafień, bijąc poprzedni rekord Polski, należący do zawodniczki lubelskiego Ogniwa Cyrus, o 4 pkt. Drugi rekord ustanowiła Steczkowska w konkurencji PW 14 w klasie juniorek, uzyskując 477 pkt. i 29 trafień.

Bokserzy CWKS pokonali przodownika I ligi krakowską Gwardię 13:7 w Warszawie. W dodatku miejscowa Gwardia wygrała z warszawską Gwardią 12:8. W tabeli na pierwsze miejsce wysunął się CWKS (11 pkt) przed Gwardią (Kraków) 8 pkt

---

i Kocerka nie mogą uratować ogólnej opinii. Dla światowego sportu trucha za mało.

Możemy zatem kontrargumentować liczbami sprawę tak masowych i ważnych lat, jak ta. Przywódcy na świecie ków pół miliona młodzieży zrzeszonej w LZS, tej młodzieży, której ojcowie w całym swym życiu między wojennym nigdy nie widzieli boiska. Mo dernych stadionów, najdoskonalszych urządzeń sportowych, wybudowanych w minionym roku i o 11 000 LZS. Ktoś podjęty długofalowe zobowiązania i gdy przystąpimy do innych spraw, które nieodparcie i w dużej skali oddzieją sport na tablicy społeczeństwa, usłyszymy znów, że braki są większe niż te osiągnięcia, a w skali międzynarodowej sport polski właściwie się nie liczy.

Ale my dziś postanowiliśmy stanąć twardo po stronie naszego sportu i wywunąć jego ogromną zasługę tak często przecież wyzywaną na front w hasłach i zadaniach, a teraz trochę pominiętą i to właśnie w momencie podsumowania obrachunku. Przecież mówiliśmy jasno i otwarcie i byliśmy z tego dumni

sportowcy z pierwszym szeregu walki o pokój! Sport waterym czynnikiem współpracy między narodami! Sport budzie przyjaźń narodów!

Ile tu zrobiliśmy? Jakie w tej przeciętnie (wiemy) i bardzo ważnej wadze osiągnięciu wynaliazy? Dziś jutniki nie saprzecza politycznych wartości sportu, jego czynnej pozycji w walce o pokój, przeciw wojnie. Czy coraz większe jednolić narodów w sprawach dotyczących ich życia, czy w tych sprawach, w sprawie utrzymania ludzkości, nasz sport odegrał jakąś rolę?

Możemy śmiało powiedzieć, że tak. Nie szukajmy daleko: sportowcy Polski Ludowej i NRD grali niedawno w hokeja, narciarze wspólnie trenują w Zakopanem i nie są to sporadyczne kontakty dwóch drużyn. Jest to za każdym razem, tak ostatnio czasym, spotkanie reprezentacje zaprzyjaźnionej młodzieży. Przejrzyjmy ładeka sportowy Polski i NRD. Ten, jakże do niedawna trudny i jakże ważny egzamin zdajemy coraz lepiej.

W stosunku dwóch narodów, których dobrosąsiedzkie stosunki łączą się ściśle ze sprawą pokoju, sport zajmuje czynne i honorowe miejsce, a kolarski Wyścig Pokoju Warszawa — Berlin — Praga stał się dziś sportowym symbolem przyjaźni narodów.

W walce z wrogiem pokoju, z zaciekłymi broni atomowej, działającymi jak jak wszędzie i na gruncie sportowym, sportowcy polscy byli zawsze świadomymi szermierzami słusznej sprawy.

To, że dziś społeczeństwa krajów kapitalistycznych domagają się siatu zawodników Związku Radzieckiego, krajów demokracji ludowej — to nie tylko zwycięstwa i rekordy na boisku, to skutek konsekwentnej postawy moralno-politycznej sportu krajów postępu, to jego wyraźne oblicze ideowe, przebijająca na wskroś zalegna kurtynę, budowana perfidnie przez usportowionych wrogów pokoju, kurtynę oddzielającą krajów narodów, współistnienia róż nych ustrojów

*

W ostatnich sukcesach Zatopka, w zwycięstwach gimnastyków na dziesiątych w Paryżu i kolarzów w Moskwie, w zachwytach nad wielkim futbolem, w ciekawych coraz częstszych gangrzeskiej emiyolimpijskiej polityki Brundage'a — jest rów nież i nasz udział. Nie tylko w sukcesach światowych naszego boiska czy Siły jest udział sportowego świata pokojowego. Udział tan wyraża się przecież myślą, wspólną ideą wszystkich uczciwych ludzi, że sport ma służyć szczęściu człowieka, służyć mu pokojowi, przeciw wojnie.

Skoro więc tak rzecało i tyle mówiliśmy o międzynarodowym, politycznym znaczeniu sportu, nie zapomnijmy u progu nowego roku o naszych konkretnych zasługach na tym polu.

**E. Tr.**

# MIĘDZY NIEBEM I ZIEMIĄ, I

**Artykuł drukowany poniżej jest dalszym ciągiem przeżyć Wawrzyńca Żuławskiego z wyprawy alpejskiej południową ścianą szczytu na Mont Blanc, drogą przez Innominatę. Początek tego sensacyjnego artykułu znajdą Czytelnicy w 51/52 numerze „Sportowca".**

Trzecią już z rzędu noc spędzamy w ścianie Mont Blanc. Burza śnieżna trwa. Leżymy w płachcie biwakowej, strzegąc przed wiatrem śniegu, który sypie się do środka przez szpary i szczeliny zdarte. Jest zimno, zbyt zimno, żeby spać, choć każdy z nas ma na sobie po dwa swetry i brezentową wiatrówkę, a twarz zasłaniamy wełnianym szalem.

Próbuję zapalić fajkę. Wydaje mi się, że to rozgrzewa. Zresztą rozgrzewa na chwilę, kazde silniejsze poruszenie. Mimo to trwamy w spaleniczym odrętwieniu, bo brak już energii na wyjście z bezruchu.

Wielka gumowana kopertą, w której biwakujemy, po kilku godzinach „snu" zawiera tak mało tlenu, że wszelkie próby zapalenia fajki nie dają rezultatów. Można wprawdzie rozpiąć nieco płachtę i wpuścić trochę powietrza, ale wtedy gwałtowny wicher ze śniegiem wdziera się do środka.

Odkładam więc z rezygnacją fajkę i usiłuję zasnąć. Zasnąć i zapomnieć, że jesteśmy w środku kolosalnej fajmy alpejskiej w sytuacji wprost katastrofalnej.

Któż by z nas spodziewał się jeszcze dziś rano, kiedy w potokach słońca wtaczaliśmy na lodowe zbocza olbrzymiej depresji huczącej lawinami. Ten trzeci już dzień wspinaczki z ciężkim bagażem na plecach nadszarpnął nasze siły, ale mimo to parliśmy naprzód, a każdy wyrąbany w lodzie stopień zbliżał nas o krok do siodełka grzędy, widniejącej na tle nieba. Grzędy tej wyczekiwaliśmy jak zbawienia. Wydawało się, że zagrzewadzi ona już łatwo i szybko na grań szczytową Mont Blanc. Godziny upływały, a im bliżej byliśmy grzędy, tym silniej ogarniało nas poczucie bliskiego zwycięstwa. Po cichu zaczynaliśmy nawet mieć nadzieję, że może już dziś będziemy nocować w schronisku Vallot pod szczytem Mont Blanc, które, choć prymitywne i niezagospodarowane — wydawało nam się teraz bezpieczną przystanią. Nawet niewytłumaczalne zniknięcie niego mleczka do wbijania haków — strata, która tak fatalnie miała zaciążyć nad dalszym przebiegiem wyprawy — nie potrafiło nas zmartwić na długo. Trudno — zniknął to zniknął — będziemy sobie jakoś radzili bez niego. Gorzej, że pogoda gwałtownie się pogarszała. Ciężkie burzowe chmury nadciągnęły od południa, otoczyły nas zewsząd i zakryły świat.

Gdy na śnieżnej przełęczce upragnionej grzędy zapaliłem papierosa, wiedziałem już, że nie będziemy nocować u Vallota ani dziś, ani może nawet jutro, bo grzęda opiętrzała się nad nami w skrzesanych uskokach gnących we mgle, a burza śnieżna zbliżała się szybko, by ogarnąć nas za chwilę.

Diabelnie nie miło wspinać się ciasnym, granowym kominkiem z ramionami obciążonymi plecakiem. Wyrąbywałem w nim czekanem miniaturowe stopnie dla oparcia dwóch grzędnich kolcy raków, a marznące palce rąk obejmowały sople lodu. Sople trzeszczały niespokojnie, groźły oderwaniem.

Burza śnieżna rozpoczęła się na dobre. Pole widzenia zaciemniło się do kilku najbliższych metrów. Dalej zacierało się w szarości zadymki. Ostry wicher przenikał poprzez swetry i wiatrówki. Mokry śnieg wciskał się za kołnierz i nasycał wilgocią.

Stromość grzędy nie złagodniała. Coraz to się spiętrzała odsłaniając oczom uskok za uskokiem. Teraz — chcąc nie chcąc odpinam raki, by wykonać ekscmplikowany trawers skalny, który trudnością i charakterem nasuwa nam obu porównanie ze słynnym „dolnym trawersem" na tatrzańskiej Zamarłej Turni. Po nim na odmianę — grzyżce, obłodzone płyty. Wyżej splętrza się pionowa ściana śnieżna. Wbijam w nią ręce poza lokcie, nogi wkopuję głęboko. Śnieg jest tu podejrzanie miękki. Utrzyma, czy runie w dół? Utrzymał!

Głęboka szczelina pomiędzy śniegiem, a przewieszoną skałą grzesznikami się kilka metrów w prawo i staję na dość obszernej półce pod nowym uskokiem. Od tej chwili można by tu biwakować, zwłaszcza, że robi się coraz ciemniej, a burza coraz bardziej przybiera na sile. Wyżej jednak, kilkanaście metrów nade mną grzęda obiecuje wygodną platformę i — kto wie — może koniec trudności. A więc — nie ma się co zastanawiać, ostatni uskok nie będzie chyba gorszy niż pozostałe.

Usiłuję przekrzyczeć ryk burzy, aby porozumieć się z towarzyszem. Dochodzi do mnie i usadawia się wygodnie na półeczce, zapewniając mi dobrą asekurację. Wiatr, śnieżyca, trudności drogi wszystko to podniecza nerwy, dopinguje do wysiłku i pośpiechu. Pośpiechu niepotrzebnego, który już sam w sobie nosi zarodek niebezpieczeństwa. Tak, jak stałem, z czekanem zwisającym na pętli z przegubu prawej dłoni, w rękach, z ciężkim workiem na plecach wparłem się w ścianę uskoku.

Od razu widzę, że jest źle. Wychodzę kilka metrów. Trudno, nadzwyczaj trudno. Stoję teraz na miniaturowej listwie skalnej i rozmyślam, że w tych warunkach iść w górę bez wbijania haków byłoby prostym szaleństwem. I nagle uświadamiam sobie zgubiłem młotek. Drugi, wraz z wszystkimi hakami ma mój towarzysz. Sytuacja staje się groźna, bo trzeba po nie wrócić, ale i wracać bez wbicia haka jest bardzo trudno. Trzeba jednak spróbować. Szczęście to, że mam przynajmniej dobrą asekurację.

Robię krok w dół i natychmiast widzę, że jest znacznie gorzej niż było. Trzymam się kurczowo skały, bo na maleńkich stopniach stoję łokciami raków tak niepewnie, że nie mogę nic na chwilę oderwać ręki od skały. Wydaje mi się, że na prawo znajdę wygodniejszy stopień. Wyciągam nogę daleko, rozpieram się. I czuję, że ze chwilę polecę.

— Asekuruj! Uwaga! Ściągnij linę! — wołam do towarzysza, a jednocześnie usiłuję przenieść ciężkim ciało na prawo. Wbijam w nią ręce poza łokcie, nogi wkopuję głęboko. Śnieg jest tu podejrzanie miękki. Utrzyma, czy runie w dół? Utrzymał!

Głęboka szczelina pomiędzy śniegiem, a przewieszoną skałą grzesznikami się kilka metrów w prawo i staję na dość obszernej półce pod nowym uskokiem. Od tej chwili można by tu biwakować, zwłaszcza, że robi się coraz ciemniej, a burza coraz bardziej przybiera na sile. Wyżej jednak, kilkanaście metrów nade mną grzęda obiecuje wygodną platformę i — kto wie — może koniec trudności. A więc — nie ma się co zastanawiać, ostatni uskok nie będzie chyba gorszy niż pozostałe.

Usiłuję przekrzyczeć ryk burzy, aby porozumieć się z towarzyszem. Dochodzi do mnie i usadawia się wygodnie na półeczce, zapewniając mi dobrą asekurację. Wiatr, śnieżyca, trudności drogi wszystko to podnieca nerwy, dopinguje do wysiłku i pośpiechu. Pośpiechu niepotrzebnego, który już sam w sobie nosi zarodek niebezpieczeństwa. Tak, jak stałem, z czekanem zwisającym na pętli z przegubu prawej dłoni, w rękach, z ciężkim workiem na plecach wparłem się w ścianę uskoku.

Od razu widzę, że jest źle. Wychodzę kilka metrów. Trudno, nadzwyczaj trudno. Stoję teraz na miniaturowej listwie skalnej i rozmyślam, że w tych warunkach iść w górę bez wbijania haków byłoby prostym szaleństwem. I nagle uświadamiam sobie zgubiłem młotek. Drugi, wraz z wszystkimi hakami ma mój towarzysz. Sytuacja staje się groźna, bo trzeba po nie wrócić, ale i wracać bez wbicia haka jest bardzo trudno. Trzeba jednak spróbować. Szczęście to, że mam przynajmniej dobrą asekurację.

Robię krok w dół i natychmiast widzę, że jest znacznie gorzej niż było. Trzymam się kurczowo skały, bo na maleńkich stopniach stoję łokciami raków tak niepewnie, że nie mogę nic na chwilę oderwać ręki od skały. Wydaje mi się, że na prawo znajdę wygodniejszy stopień. Wyciągam nogę daleko, rozpieram się. I czuję, że ze chwilę polecę.

— Asekuruj! Uwaga! Ściągnij linę! — wołam do towarzysza, a jednocześnie usiłuję przenieść ciężkim ciało na prawo. Wbijam w nią ręce poza łokcie, nogi wkopuję głęboko. Śnieg jest tu podejrzanie miękki. Utrzyma, czy runie w dół? Utrzymał!

— Uwaga, zaraz polecę! — mówię znowu.

Towarzysz milknie napinając linę, którą jesteśmy ze sobą związani. Upływają minuty — na wietrze i chłodzie palce, którymi trzymam się skały, marzną mi do tkliwie i coraz bardziej tracę władzę w dłoniach. Za chwilę chwyty wyrwą mi się ze sztywniejących rąk.

— Lecę! — powiedziałem jeszcze, czując, że odrywam się od skały.

Spadłem na połoczną ostrą płytę — na nogi. Jak piłka odbiłem się od niej i głową w dół runąłem w grzędę. Świat zawirował dookoła. Jak oszalała karuzela przelecały mi w oczach kominy, żleby, lodowe płaźnie i skalne występy.

Zniknęły tylko chmury i przestrzeń. Nagle, bolesne zetknięcie ze skałą. Zbudzony instynkt życia każe się rozłować do ostatka. Poczułem, że — ciągle do góry nogami — suwę na plecach po stromym pierzystym żlebku. Gwałtownie wyzwalam w tył kolcie i ze wszystkich sił hamuję ped. Zatrzymałem się!

Leżę bez ruchu. Nie od razu wracam do rzeczywistości. Z bezkształtnej mgły przed oczyma wyłania mi się głęboko w dole lodowiec, położony o jakie tysiąc metrów poniżej mej głowy. Niewytłumaczony szum w głowie znika, a słabym jakby z jego przeciwległego jest stuk drewnianego kija, spadającego po głazach. Czekam! — zrozumiałem natychmiast — Zguibiłem czekan!

Z góry aptywa straszliwy głos:

— Czy nic ci nie jest? — i czy w ogóle żyjesz?

Przekręcam się o sto osiemdziesiąt stopni i gramolę łebkiem w górę.

— Naturalnie, że żyję! I nic mi właściwie nie jest, tylko zgubiłem czekan! — mówię, dochodząc do półeczki, gdzie zostawiłem towarzysza. — Zaświadkujemy tu chyba?

Mówię to z trochę nienaturalną wesołością, ale w chwilę po tym — patrząc tępo, jak towarzysz czyni przygotowania do noclegu — uczułem cały ból w prawej kostce, ciało piekło mnie od potłuczeń, bolesm się spojrzeć w dół, a nogi dygotały gdzie mną z naglego wyczerpania i rozluźnienia napiętych nerwów.

d. c. n.

**WAWRZYNIEC ŻUŁAWSKI**

„Morse Lada" — największy lodowiec masywu Mt. Blanc.

Schronisko Vallot pod szczytem Mont Blanc.

Południowa ściana Mont Blanc— miejsce wypadku W. Żuławskiego.



Autor — Wawrzyniec Żuławski.

Grań Peuterey (boczna grań Mont Blanc) widziana od wschodu z Przełęczy Gigantu. Na widocznej doskonale grani Alg. Noire (pierwsza od lewej) rozgrywa się akcja opisana w powyższym wspomnieniu.

WYWIAD „SPORTOWCA" Z DYREKTOREM GŁÓWNEJ PORADNI SPORTOWO-LEKARSKIEJ

## DROGA NA TRENING I ZAWODY PROWADZI PRZEZ GABINET LEKARZA

JEST w Polsce takie miejsce, które nie powinien ominąć żaden sportowiec. I nie zaawansowany, i ten, który stawia na boisku pierwsze kroki. Miejscem tym jest Poradnia Sportowo-Lekarska, dostępna dla wszystkich ludzi pracy, uprawiających kulturę fizyczną. Kontroluje ona zdrowie, udziela wskazówek dotyczących treningu, w razie potrzeby leczy.

Sieć Poradni obejmuje całą Polskę, wszystkie miasta wojewódzkie i wiele powiatowych. Pierwsze ustęp mszemy czas już realizować pełną sieć.

**— Jak były one wykorzystywane w 1953 roku?**

Na pytanie to odpowiada nam dr med Zdzisław Zajączkowski, dyrektor Głównej Poradni Sportowo-Lekarskiej, która jest instancją nadrzędną i odwoławczą dla Poradni wojewódzkich i powiatowych

— Rola Poradni Sportowo-Lekarskich w wychowaniu fizycznym wciąż jeszcze jest niedocenniana przez działaczy sportowych i samych sportowców. Dlatego nie można dziś mówić o pełnym ich wykorzystaniu. Niemniej, na tym odcinku poczyniliśmy w ostatnich latach poważne postępy. Gdybyśmy chcieli ująć cyfrowo stopień wykorzystania w 1953 roku istniejących Poradni, biorąc pod uwagę ich obecne możliwości techniczne i kadrowe — to w dużym, oczywiście, przybliżeniu — musielibyśmy stopień ten określić na ok. 70%

W 1951 roku zbadaliśmy ogółem ok. **168.000 sportowców**, a w 1952 roku — **185.000**. W 1953 roku realizujemy hasło przekroczenia liczby pół miliona osób. Czy hasło to zostało zrealizowane? — trudno dziś jeszcze powiedzieć. Mamy co do tego pewne wątpliwości, gdyż w 1953 r. tempo rozwoju popularyzacji Poradni wśród szerokich mas sportowców osłabło. W pierwszym półroczu tylko nieznacznie przekroczyliśmy liczbę zbadanych w tym samym okresie roku 1952.

**— A jak przedstawiała się sytuacja w 1953 roku na odcinku kadr lekarskich?**

— Na odcinku kadr lekarzy sportowych poczyniliśmy znaczne postępy. Dużym osiągnięciem jest oficjalne uznanie przez Ministerstwo Zdrowia naszej specjalności. Daje to poważne podstawy dla wzrostu naszych lekarskich kadr.

Zagadnienie medycyny sportowej nabiera coraz większej wagi. Wzrasta znaczenie lekarzy sportowych wśród ogółu lekarzy. Odczuwa się to dziś wyraźnie.

W olbrzymiej większości Poradnie biją dla lekarzy miejscem pracy uboczne, dodatkowe, uzależnione w dużym stopniu od ich głównego zajęcia. W 1953 r. otrzymaliśmy dla Poradni szereg przydziałów pracy — etatów. Dzięki temu stały się one dla wielu lekarzy głównym warsztatem pracy, co musiało wpłynąć dodatnio na podniesienie jakości ich pracy. Uzyskaliśmy również kilka stypendiów specjalistycznych.

Duże znaczenie dla podniesienia jakości badań i porad — mimo iż z jednej strony prace badawczo-naukowe, prowadzone pod egidą założonego w roku ub. Instytutu Naukowego Wychowania Fizycznego przy GKKF, z drugiej zaś — kurs dla lekarzy sportowych, zorganizowany przez Instytut Doskonalenia i Specjalizacji Kadr Lekarskich.

**— Sieć Poradni w Polsce jest w obecnej chwili wystarczająca, jak wynika z wymienionych przez Was cyfr ich wykorzystania. To nasuwa zapewne przed wszystkim Poradniami lekarskich. Co więc należy uczynić, żeby Poradnie były w pełni użytkowane, żeby badania lekarskie objęły wszystkich sportowców polskich i spełniły, jako część wychowania fizycznego, swoją doniosłą rolę w podniesieniu sprawności fizycznej społeczeństwa?**

— Szerokie rzesze sportowców — mówi dr Zajączkowski — zrozumieją znaczenie badań lekarskich i chętnie będą korzystać z Poradni, gdy na własnej skórze przekonają się o ich dobroczynnym działaniu. Może to nastąpić tylko wtedy, kiedy realizowanie będzie w pełni zarządzenie GKKF o obowiązku badań sportowców. Niestety, zarządzenie to jedynie w nikłym procencie jest przestrzegane.

W zasadzie, masowe badania na szczeblu kół sportowych przy zakładach pracy i szkołach powinny być prowadzone przez lekarzy zakładowych i szkolnych, choć i Poradnie są do dyspozycji

(Dokończenie na str. 10)

Na wadze — Marian Nakoniecznyy (LP2), który chce zostać zapaśnikiem.

# SIATKA ROBI KARIERĘ OLIMPIJSKĄ

**Pierwsze mistrzostwa świata w Pradze 1948 r. Mecz ZSRR—CSR. Ścina Rewa.**

W roku 1946 siatkówka przeżywała te swoje wielkie dni. 14 lutego odbyło się pierwsze spotkanie mię dzypaństwowe w siatkówce kobiet Polska — Czechosłowacja, w dwa tygodnie później taki sam mecz mężczyzn.

Od tej chwili datuje się nasza znajomość i przyjaźń z zawodnicz kami Czechosłowacji. Siatkarki CSR miały wówczas tytuł akademickiego mistrza świata, ale przyjechały do nas nie bez treningu. Wiedziały, że Polki grają niźle.

Pamiętam ciemny ranek, kiedy wraz z innymi koleżankami, wita łam je na dworcu. Autobus jakoś na wiali i wiadłyśmy do doroślk. Po drodze miałyśmy wóz z sianem. Wychyliłam się i złapałam garstkę siana. To samo zrobiła jedna z Czechosłowaczek, tylko o sekundę póź niej. Obydwie roześmiałyśmy się. Obydwie miałyśmy jakieś marzenia, które miały się spełnić.

Zapytałam jej, co pomyślała?

— Zabydmy wygrały — odpowie działa.

— Nie wiem, jak to będzie z wa szą wygraną, bo ja pomyślałam to samo.

— Tak, ale ja jestem kapitanką drużyny — odpowiedziała Czechosłowaczka.

Tak poznałam przemiłą Bobinę Valskovą, której gra i urodą zachwy cała się na drugi dzień publiczność warszawska.

Na szczęście to, że pierwsza zwy ciężam siano, widocznie przeważyło i wygrałyśmy mecz 3:1. Było to wielkim sukcesem, bo w niewielu konkurencjach mogłyśmy wówczas nawią zać równorzędną walkę z Czechosłowacją.

Mecz mężczyzn wygrał CSR 3:2. Siatkarze CSR opóźnili swój przyjazd i ale chcąc robić zawodu publiczności, grali bezpośrednio po podróży. Widać jednak było ich dużą przewagę, tak w technice indywidualnej jak i w taktyce drużyny. Pierwszy raz widzieliśmy niektóre zagrania. Tak zwany „czeski rychlik" (rychlik — pośpieszny pociąg) wzbudził entuzjazm, a „Przegląd Sportowy" w swoim sprawozdaniu zwracał uwagę na oryginalny potrójny blok.

Od 1948 r. siatkówka nasza wkroczyła na arenę międzynarodową. We wrześniu pojechaliśmy na turniej do Sofii, gdzie zajęłyśmy II miejsce za Czechosłowacją, a mężczyźni V. Nam kobietom, zdawało się wtedy, że my i CSR to najwyższa klasa europejska.

W miesiąc później do Warszawy przyjechały drużyny radzieckie: mo ska Dynamo i kobieca Lokomotyw i dopiero wtedy przekonałyśmy się, co jesteśmy warte.

W dniu meczu wszystkie bilety by ły wyprzedane, tłumy odchodziły od kasy. Sala MDK nie mogła pomieścić publiczności, która zebrała się, aby zobaczyć świetnych zawodników ra dzieckich. Zainteresowanie było tym większe, że Dynamo miało grać z czechosłowacką drużyną „Sparta", która była wówczas w Warszawie.

Pierwszy mecz to Warszawa — Lokomotyw. Nie znałyśmy swoich przeciwniczek, więc wypytywałyśmy naszego kapitana związkowego, inż. Krolickowskiego, który widział je na treningu, jak grają. Inż. Krolikowski z niepewną miną tłumaczył, że opierają gre głównie na ataku, po ale bronić się możemy — jedno jest dosyć groźne, „ta wysoka"!

Stanęłyśmy na boisku pełne zapału. U przeciwniczek „ta wysoka" na pierwszej pozycji. Zagrywka... przeciwnik przyjął, zagrał i coś gwizgnęło koło mnie tak, że odskoczyłam. To była piłka. Zmartwiałyśmy wszystkie. Przez dwa sety piłki gwizdały a my „wielkie mistrzynie" miotałyśmy się nieporadnie na boisku.

Wreszcie „ta wysoka", Aleksandra Czudina, zeszła w trzecim secie. To nasz trzeskę otrzeźwiło i set wygrałyśmy, ale czwarty był znowu przegrany bezapelacyjnie.

Wizyta siatkarzy radzieckich była kubłem zimnej wody na nasze głowy. Przekonałyśmy się, że musimy masę pracować. Zorientowałyśmy się, że w Europie pierwsze miejsce ma Związek Radziecki, potem długo, długo nic, wreszcie Czechosłowacja i my. Mistrzostwa w Pradze w 1949 r. potwierdziły obliczenia. Zajęłyśmy tam trzecie miejsce, a mężczyźni — piąte.

Bez szkody dla precyzji gry, powoli, ślapami przestawiałyśmy się na nowy system i to było naszym nieszczęściem. Zaczęłyśmy grać na krótkie przerzutki i stosować pod wojny blok. Właśnie dobre opanowanie bloku dało nam pierwsze wicemistrzostwo Europy w Sofii w 1950 roku.

**Po zdobyciu po raz drugi wicemistrzostwa Europy Polki przyjmują w Paryżu (r. 1951) gratulacje od polskiego charge d'affaires Ogrodzińskiego.**

WYWIAD „SPORTOWCA" Z DYREKTOREM GŁÓWNEJ PORADNI SPORTOWO-LEKARSKIEJ

# DROGA NA TRENING I ZAWODY PROWADZI PRZEZ GABINET LEKARZA

(Dokończenie ze str. 9)

**Anna Tarchalska (Budowlani) przy tablicy diatermii.**

**Okresowe badanie zawodników należy do zadań Poradni. Półkarz Ryszard Kozlewski podczas t. zw. próby czynnościowej, przeprowadzonej przez dr Orlowską.**

Chcielibyśmy, aby wszystkie sekcje sportowe poprzy za przykładem Sekcji Boksu GKKF, która zasadę obowiązkowego badania lekarskiego realizuje w 100%. Wówczas nie byłoby obaw o zdrowie i formę sportowców — ogólna zdrowotność sportu w Polsce podniosłaby się.

**JAKĄ rolę odgrywa Poradnia w życiu tych sportowców, którzy a niej korzystają?**

— Są sportowcy, zarówno ci z kadry, jak i ci początkujący, którzy często do nas przychodzą. Oczywiście zawodnicy, których wysiłek sportowy jest większy, częściej zaglądają do Poradni. Nie chodzi tu zresztą o leczenie, ale o porady, o kontrolę lekarską w pełnym tego słowa znaczeniu.

Na ogólną ilość badanych tylko 10% zgłasza się na leczenie. 90% przychodzi do nas na kontrolę i po poradę w sprawie treningu.

Sportowcy otrzymują od nas informacje o ogólnym stanie zdrowia, porady co do intensywności i częstotliwości treningu, metod treningu, a początkujący — wskazówki co do wyboru swojej spe-

# (NIESTETY, TYLKO MĘSKA)

Zofia Wojewódzka — kapitan polskich siatkarek oraz kierownik ekipy Francji Dujardin, składają w 1951 r. wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza pod paryskim Łukiem Triumfalnym.

Fragment mecru Polska — Jugosławia (Paryż 1951 r.), wygranego przez nasze siatkarki. Od lewej: Kubiak, Tomaszewska, Szczawińska i Wojewódzka (ścina).

Drugim etapem, najważniejszym może, było poprawienie gry w polu. Od wiosny 1951 r. zaczęliśmy krzyczeć słynne „kubiki" i „wachlarze" żeby utrzymać swoją pozycję wicemistrza musiałyśmy ciężko pracować. W końcu sierpnia i początkach września byłyśmy na obozie w AWF. Codziennie rano przed śniadaniem (bo później był zwykły trening) biegałyśmy do ośrodka siatkarskiego i z powrotem. Tam na macie ćwiczyło się bez przerwy bramie trudnych pilek. Trener Krzyżanowski powtarzał nam, że setki razy trzeba to robić na treningu, żeby raz na meczu dobrze sfrontować piłkę i nie pomylić się.

Rezultatem tej pracy było ponowne zdobycie wicemistrzostwa Europy w Paryżu w 1951 r.

W tym okresie drużyna męska miała swój najwięksey dotychczas sukces. Zajęła IV miejsce na składkowych mistrzostwach świata w Berlinie w 1951 r. i jako jedyna wygrała seta z drużyną radziecką. W dalszym ciągu jednak brakowało zawodników małych pewno, kończące uderzenie piłki, a takich przecież powinno być przynajmniej znaczu. Trudno było znaleźć graczy nowych i to bez wzorów. Spotkań międzynarodowych u nas nie było, a powtarzanie zawody krajowe rozgrywano rzadko. W siatkówce kobiecej też widać było niepokojącą różnicę między grą kadry, a resztą zawodni czek.

(D. c. n.)
ZOFIA WOJEWÓDZKA

# TERMINARZ IMPREZ KRAJOWYCH 1954 R.

*(Dokończenie z poprzedniego numeru)*

**LIPIEC**

1—4.VII. Spartakiada ZS Budowlani — Gdańsk i Opole.
1—4.VII. Spartakiada ZS Górnik — Stalinogród i Zabrze.
1—4.VII. Spartakiada ZS Włókniarz — Łódź.
1—7.VII. IV Akademickie Mistrzostwa Polski — Poznań.
2—4.VII. Centralne Mistrzostwa ZS Ogniwo — Tarnów, Kwidzyń i Lublin.
3—4.VII. Spartakiada ZS Kolejarz — Olsztyn, Szczecin, Bydgoszcz i Toruń.
2—4.VII. Centralne Mistrzostwa Głuchoniemych — Wrocław.
2—4.VII. Spartakiada LZS — Białystok.
3—4.VII. Puchar GKKF w kajakarstwie — Opole.
4.VII. Półfinały Pucharu Polski w piłce nożnej.
5—11.VII. XIX Ogólnopolskie Zawody Modeli Latających — Gdańsk.
12—18.VII. Motorowodne Mistrz. Polski — Szczecin, Głębokie.
15.VII—3.VIII. Finał szachowych Mistrz. Polski juniorów — Kraków.
15.VII—3.VIII. Finał szachowych Mistrz. Polski kobiet — Rzeszów.
15—22.VII. Masowe zawody pływackie na SPO.
18.VII—13.VIII. Mistrz. Polski juniorów w piłce nożnej — Wrocław.
22.VII. Wyścig kolarski — Lublin — Chełm — Lublin.
22—30.VII. OGÓLNOPOLSKA SPARTAKIADA ZRZESZEŃ SPORTOWYCH — WARSZAWA (koszykówka, siatkówka, pływanie, lekkoatletyka, boks, szermierka, kolarstwo, podnoszenie ciężarów, zapasy, gimnastyka, finał Pucharu Polski w piłce nożnej, strzelectwo myśliwskie) i WROCŁAW (strzelectwo kulowe).
24.VII—1.VIII. Ogólnopolski Raid Samochodowy.
25—30.VII. Zeglarskie Mistrz. Polski kobiet — Gdynia.
28.VII—1.VIII. Mistrz. Polski w wioślarstwie — Poznań.

**SIERPIEŃ**

1—8.VIII. Żeglarskie Mistrz. Polski w kl. „O", „N", „Sonka" — Szczecin.
5—8 VIII. III-stopniowy kolarski wyścig górski — Legnica.
8.VIII. Jednodniowa Jazda Konkursowa Samochodów (finał) — Łódź.
8—15.VIII. Mistrz. Polski w hucznictwie — Wrocław.
15.VIII. Drużynowe kolarskie Mistrzostwa Polski na torze — Łódź.
16—22.VIII. Tenisowe Mistrz. Polski juniorów — Kraków.
20—22.VIII. Finał Polski juniorów w zapasach — Stalinogród.
20—22.VIII. Pływacki Puchar GKKF — Mielno.
22.VIII. Kolarskie Górskie Mistrz. Polski.
22.VIII—12.IX. Ogólnopolskie pływackie zawody korespondencyjne.
25—29.VIII. Mistrz. Polski w ka. jakarstwie — Olsztyn.
25—29.VIII. Indywid. Mistrz. Polski juniorów w boksie — Stalinogród.
27—29.VIII. II Ogólnopol. Zawody Modelarskie klasy mistrzowskiej — Kraków.
27—29.VIII. Turniej w 6-boju atletycznym — Poznań.
28—29.VIII. Mistrz. Polski junio. rów w lekkoatletyce — Poznań.
28.VIII—12.IX. XI Wyścig Kolarski Dookoła Polski.
29.VIII—5.IX. Mistrz. Polski Jachtów Morskich — Gdynia.

**WRZESIEŃ**

6—12.IX. Tenisowy turniej klasyfikacyjny — Szczecin.
7—15.IX. Ogólnopolskie gimnastyczne zawody korespondencyjne
10—12.IX. Mistrz. Polski w siatkówce kajakarskim — Brda.
11—12.IX. Ogólnopolskie lekkoatletyczne zawody korespondencyjne (tura jesienna).
12.IX. Motocyklowa Wielka Nagroda Polski — Warszawa.
12—26.IX. Masowe zawody na torze przeszkód.
17—26.IX. Spadochronowe Mistrz. Polski.
18—19.IX. Regaty wioślarskie o Puchar GKKF — Poznań.
19.IX. Średniodystansowe kolarskie Mistrz. Polski na torze — Włocławek.
20—24.IX. Mistrzostwa Polski w jeździectwie — Łódź.
25—26.IX. Puchar Mist w lekkoatletyce — Stalinogród, Siedlce i Rzeszów.
26.IX. Dwudystansowe kolarskie Mistrz. Polski na torze — Kalisz.
26.IX. Zawody kajak. o „Błękitną wstęgę Brdy" — Karolewo, Bydgoszcz.

**PAŹDZIERNIK**

1—31.X. Finał szachowych Mistrz. Polski seniorów — Łódź.
1—3.X. Indywid. Mistrz. Polski w zapasach — Bydgoszcz.
3—4.X. Ogólnopolski turniej zapaśniczy w walce wolnej — Bydgoszcz.
10—20.X. Finał Mistrz. Polski w warcabach — Stalinogród.
10—17.X. Marsze jesienne.
10—17.X. Samolotowe Mistrz. Polski na szybowym i pułku lotn. „Warszawa" — Lublin — Szczecin.
11—14.X. Finały Mistrz. Polski w koszykówce juniorów — Poznań.
15—17.X. Finał Mistrz. Polski juniorów w hokeju na trawie — Rzeszów.
16—18.X. Indywid. Mistrz. Polski w podnoszeniu ciężarów — Wrocław.
17.X. Motorowe próby bicia rekordów i ogólnopolski jesienny konkurs szybkości — Stalinogród.

**LISTOPAD**

3—7.XI. Indywid. Mistrz. Polski w szermierce — Wrocław.
6—7.XI. Konkurs gimnastyki akrobatyczno-artystycznej — Warszawa.
8—15.XI. Tydzień Szachów.
11—14.XI. Finał Mistrz. Polski w siatkówce juniorów — Zielona Góra.
14.XI. Finał Pucharu Polski w hokeju na trawie — Warszawa.
20—21.XI. Mistrz. Polski juniorów w gimnastyce — Kielce.

**GRUDZIEŃ**

4—16.XII. Mistrz. indywidualne i drużynowe w bagnecie — Szczecin.

czalności. Stała kontrola lekarska pozwala ocenę metody treningu i na ustalenie przyczyn ewentualnych formy zawodników.

Dużym krokiem naprzód, mającym na celu zbliżenie Poradni do zawodników, był fakt wyjścia w 1953 roku lekarzy na boisko. Obserwacje w czasie treningu i zawodów, bezpośredni kontakt roboczy z trenerami dają bogaty materiał badawczo - naukowy. Ważną sprawą, która jest brana pod uwagę przy badaniu sportowca, są jego warunki bytowe, jego praca zawodowa. Ma to duże znaczenie przy planowaniu treningu.

Badania zawodników nie są łatwe. Bardzo często sportowcy, chcąc usprawiedliwić swój słaby wynik, tłumaczą się wyimaginowanymi dolegliwościami. To niezmiernie utrudnia nam badania. Poza tym na ogół sportowcy trudni są w leczeniu, niecierpliwi, mało zdyscyplinowani, nie dotrzymują przepisanych przez lekarzy terminów. Winne tu jest też ich kierownictwo, które dopuszcza do zawodów — po przebyciu spowodowanej chorobą czy przetrenowaniem — ćwiczeń i zawodów. Brak stopniowania w treningu, które zaleca lekarz po przerwie, jest bardzo często jedną z przyczyn zawiedzionych nadziei i naszych i zawodników.

— Czy w roku 1954 przewiduje się rozbudowę Poradni?

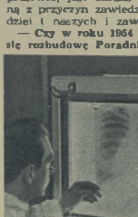

Kierownik poradni, dr Adam Kontowt, ogląda rentgenogram.

Ilość Poradni — ok. 100 — będzie utrzymana. Natomiast będziemy walczyć o wzrost jakościowy i kadrowy. W pewnym stopniu rolę Poradni powinny spełniać ośrodki zdrowia, przy których chcemy w jak najszerszym zakresie zorganizować badania lekarskie sportowców.

— Jakie macie plany na 1954 rok?

— Przede wszystkim chcemy w 1954 roku podnieść jakość badań, chcemy, aby udział lekarzy w osiąganiu wyników przez sportowców był większy niż dotychczas. Będziemy organizować kursy dla lekarzy sportowych, zapoznawać z medycyną sportową studentów, zakładać wśród nich kółka specjalistyczne.

Będziemy walczyć o zwiększenie zakresu prac badawczo naukowych, o rozszerzenie wykładów na Akademiach Medycznych. Przez dostarczanie odpowiednich materiałów będziemy przeszkalać lekarzy zakładowych, szkolnych, w ośrodkach zdrowia.

W 1954 roku chcemy wzmóc walkę o pełne wykorzystanie Poradni, walkę o to, by sportowcy zgłaszali się do badań przed przystąpieniem do treningów, zawodów, prób na SPO.

**Wywiad przeprowadził**
**J. DOWNAROWICZ**

Pod lampą Sollux naświetla nogę Tadeusz Fijałkowski, znany łuczownik Budowlanych.

Fot. Rostkowski

NA ŁYŻWACH PRZEZ BERLIN

# Auf Wiedersehen!

## DO ZOBACZENIA W POLSCE

Nasz pobyt w Berlinie zbliża się ku końcowi. Ostatnie dni wypełniają treningi, oglądanie filmów łyżwiarskich (np. z pobytu Czechosłowaków w NRD) i oczywiście zwiedzanie miasta, bo chcemy zobaczyć jak najwięcej. Nasi młodzi przyjaciele, pionierzy, zaprosili nas do Centralnego Domu Pionierа.

Budynek, w którym mieści się ośrodek pionierów NRD, został w roku 1949 odbudowany z gruzów przez radzieckich budowniczych i oddany Wolnej Młodzieży Niemieckiej FDJ. Centralny Dom Pionierа jest dumą młodych berlińczyków, której z przejęciem oprowadzają nas po rozległych salach i pomieszczeniach.

— Takich Domów jak ten — mówi — jest dzisiaj na terenie NRD 18, a ponadto istnieje jeszcze 120 „Stacji Młodego Technika". Tygodniowo z Centralnego Domu Młodego Pionierа korzysta ok. 3.000 młodzieży. Młodzież pionierska ma zorganizowanych i pracujących aktywnie 85 kół z najróżnorodniejszych dziedzin nauki, techniki, sztuki i sportu.

W Centralnym Domu Pionierа jest rozległy dział zgrywowy; sale gimnastyczne wyposażone we wszelki sprzęt i urządzenia. Uderza wszędzie wzorowy ład i porządek. Widać, że młodzież pionierska dba o sprzęt, który został jej dany do użytku.

Kiedy tak chodzimy po salach, zaglądając w każdy kącik, natrafiliśmy na łazienki i natryski.

— A czy jest tu pływalnia? — zapytała Basia. Kiedy okazało się, że nie ma, Basia, Krysia i wszystkie nasze dziewczęta jedna przez drugą zaczęły opowiadać o basenie pływackim w Domu Młodzieży im. Bolesława Bieruta w Stalinogrodzie.

Najmłodsi sportowcy NRD nie należą do zrzeszeń sportowych, tak jak młodzież w naszym kraju. Zorganizowani są oni w pionierskich klubach sportowych i uczestniczą wyłącznie w zawodach pionierów.

Dużym zainteresowaniem wśród pionierów cieszą się szachy, w których rozgrywają również mistrzostwa, no i wrotkarstwo. Ileż to razy podczas pobytu w Berlinie widzieliśmy na ulicach chłopców i dziewczęta z tornistrami na plecach uczących się na wrotkach do szkoły. Przyjemne to i pożyteczne. Na wrotkach w NRD nie tylko jeździ się do szkoły, ale tańczy się, ściga i gra w hokeja.

*

Niedziela. Działa w Berlinie święto: 5-lecie Demokratycznego Magistratu Wielkiego Berlina. Przez ulice miasta ciągnie wspaniały pochód karnawałowy.

Nasi towarzysze z Seelenbinder Halle idą z lyżwami przewieszonymi przez plecy. Wszyscy kierują się ku ratuszowi i na plac Marksa i Engelsa, gdzie jest kiermasz. Niedźwiedź Berliński (herb miasta) widoczny dziś na każdym domu. A wieczorem na wszystkich stadionach i bolskach Berlina imprezy.

*

Werner Seelenbinder Halle jarzy się migotliwym światłem. Hokej i łyżwy, łyżwy. Trybuny wypełnione po brzegi. Na tafli uczestnicy dziesiejszej imprezy. Defilada. Otwierają ją polscy łyżwiarze, ci najmłodsi: Urszula Machinek, Czakon, Jankowska oraz Ludwig i Szymocha. Reszta na trybunach ale im gorące życzenia, żeby jak najlepiej wypadli na pokazie. No, nie wszyscy pojechali bezbłędnie i nic dziwnego. Najmłodszym trema trochę przeszkadzała. A może nie trema, ale poczucie odpowiedzialności przy pierwszym występie za granicą i to przy tak licznej widowni. Ale ta widownia przyjęła wszystkich serdecznie, a my nie potrzebowaliśmy się wstydzić za naszą młodzież.

Ostatni wieczór: wspólna zabawa w Kiersbaum. Przyszły i dzieci z okolicznego miasteczka. Hertzwelde z wtórującą orkiestrą. Nastrój ciepły, serdeczny. Wymieniamy upominki, znaczki, fotografie i adresy.

Wracamy do kraju bogatsi w doświadczenia sportowe i upewnieni, że tam — za Odrą i Nysą — mamy szczerych przyjaciół.

**KRYSTYNA WOLSKA**

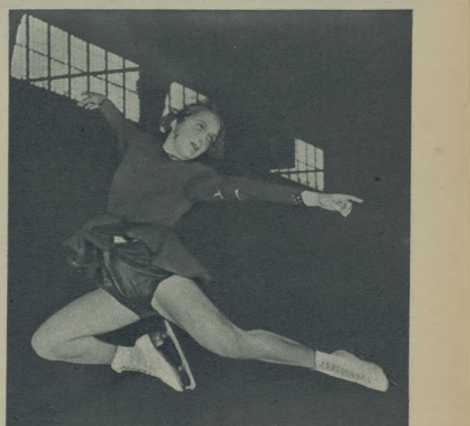

**Peteroporter Ernsta Bacha** [illegible] **Ludwiga przez szklane akwarium, kiedy przyglądali się salamandrom.**

**Studentka Politechniki Warszawskiej, Nina Wawrzyniak, trenuje na Seelenbinder Halle.**

**Elektryczna kolej w miniaturze. Pionierzy bawią się nią bawią.**

## CZYM PASJONUJE SIĘ BRAZYLIA?

**Rio de Janeiro, w grudniu**

PIŁKA nożna jest uważana w Brazylii za sport narodowy i cieszy się największą popularnością i tylko tak pierwsza impreza, jak start rekordzisty świata Zatopka w tradycyjnym zimowym biegu na prasiej w Sao Paulo może konkurować z piłką w Południowej Ameryce, a której właśnie pragnę napisać słów kilka.

Wielkie zwycięstwo piłkarzy Węgier nad Anglią w Londynie odbiło się głośnym echem w Ameryce Południowej. Nazajutrz po tym meczu wszystkie gazety brazylijskie zamieściły obszerne sprawozdania na pierwszej stronie pod wielkimi, sensacyjnymi tytułami: „Klęska Anglii 7:1", „Węgry faworytem Europy do tytułu mistrza świata — po rozgromieniu Anglików 6:1", „Brazylijczycy! Uważajcie na piłkarzy węgierskich, deklasujących Anglików w Londynie".

W Brazylii sezon 1953 r. upłynął pod znakiem wielkiego pokazu nowych, młodych talentów piłkarskich. Czy pozwoli to na odniesienie „wielkiego" reprezentacji? Raczej nie. Już prędzej większa korzyść okaże się zakupienie dla klubów brazylijskich kilku graczy z mistrzowskiego zespołu Południowej Ameryki — drużyny Paragwaju, jak również doskonałego trenera tej drużyny — Fleitasa Solicha (dla Klubu Flamengo).

Brazylia bardzo mocno odczuła porażkę z Urugwajem w finale mistrzostw świata 1950 r. i zapowiada, że w Szwajcarii wreszcie rewanż. Ostatnie lata rzeczywiście przyniosły Brazylii zwycięstwa nad swym największym rywalem (1953 r. — 4:2, 1952 r. — 1:0).

Kluby brazylijskie utrzymują dość częste kontakty z Europą (m. in. w lecie we Włoszech FC American pokonał Torino 2:1, a Corynthians Sao Paolo uzyskał z reprezentacją Rzymu wyniki 1:2 i 1:3).

Na wiosnę 1954 r. udadzą się na tournée do Europy zdolowe kluby brazylijskie, w których grają reprezentanci tego kraju: FC American (z bramkarzem-pasterą Osny i czarnym

# CHCIAŁBYM ZAJĄĆ HONOROWE MIEJSCE

## W NAJBLIŻSZYM WYŚCIGU POKOJU MÓWI JAN VESELY

Jan Vesely ogląda zdobyte nagrody.

Jan Vesely udziela na torze zawodniczkim instruktaż młodym kolarzom.

(Od własnego korespondenta z CSR)

Jednym z najlepszych sportowców czechosłowackich jest Jan Vesely. Mając 29 lat zdobył już 26 razy palmę pierwszeństwa na mistrzostwach CSR. Odwiedziłem Jana Vesely'ego na stadionie Armii Czechosłowackiej, gdzie od dwóch lat pracuje, grosząc go o mały wywiad.

— Wyścig Pokoju — mówi Jan Vesely — jest dla amatorów stosunkowo trudną imprezą, tym bardziej, że organizuje go się zawsze na początku sezonu. Ja osobiście wolałbym termin późniejszy, gdyż w maju zawsze grozi ryzyko zimnej i zmiennej pogody.

— Do Wyścigu przygotowuję się podczas całej zimy. Jeżdżę codziennie ok. 40 km, uprawiam różne gry z piłką, a kiedy drogi są zawiane śniegiem, biegam na nartach. Oczywiście jazda na rowerze jest najlepszym treningiem. Pomimo, że już na 6 tygodni przed wyścigiem jeżdżę 100 — 180 km dziennie (początkowo z 28 — 30-kilometrową rzybkością, a pod koniec już w tempie wyścigowym), to jednak w chwili startu brak mi będzie jeszcze całego miesiąca „rozjeżdżania".

Jan Vesely był dotychczas najlepszym kolarzem CSR w Wyścigu Pokoju. Z wyjątkiem wyścigu 1953 r., do którego nie mógł się przygotować wskutek zapalenia opłucnej, brał udział we wszystkich dotychczasowych, w pierwszym odobywając 4 miejsce, w 11 — pierwsze, w III — piąte, w IV — dziewiąte i w V — drugie.

— Najchętniej wspominam Wyścig w roku 1949 — kontynuuje rozmowę Vesely — kiedy to udało mi się pobić elitę francuskich kolarzy w składzie: Herbulot, Riegert, Bathie oraz Garnier. Podczas całego wyścigu ślizgałem zaciętą walkę z Garnierem, prowadząc z nim na zmianę. Według mego zdania, najwyższy poziom sportowy osiągnął Wyścig w r. 1952, kiedy wygrał Anglik Steel. W roku ubiegłym poziom był niższy. Szczególnie Polacy pojechali w pierwszych etapach stosunkowo słabo. Tłumaczę to tym, że Polakom nie odpowiadał pagórkowaty teren Słowacji. Z Polaków najbardziej podoba mi się Wilczewski. W ogóle Polska ma dużo utalentowanych młodych kolarzy; jest to wynik częstych etapowych wyścigów, które i my w tym roku po raz pierwszy zaczęliśmy organizować.

— Jakimi sukcesami, oprócz Wyścigów Pokoju, możecie się poszczycić? — zadaję pytanie.

— Do bilansu 20 tytułów w ogólnopaństwowych mistrzostwach CSR zaliczam również dziewiąte miejsce na mistrzostwach świata w Danii, w r. 1948.

— Przygotowujecie się do wyścigów sam, czy wraz z całą drużyną UDA?

— Oczywiście, że razem. Jeżdżę na treningach indywidualnych. Szczególną uwagę zwracam na oddech. Według mego zdania, każdy kolarz powinien indywidualnie trenować 3 lata, żeby się przekonać co najlepiej mu odpowiada. Oczywiście trening taki bez całkowitego opanowania taktyki byłby bezcelowy. U nas, w Czechosłowacji, mamy wielu utalentowanych kolarzy, którym brak jednak doświadczenia, jakie mogą zyskać jedynie w wyścigach międzynarodowych, w takich właśnie, jak Wyścig Pokoju.

— Kogo uważacie za najlepszego kolarza i jakie są Wasze plany na przyszłość?

— Według mego zdania najlepszym kolarzem świata jest Włoch Fausto Coppi, którego widziałem kilka razy. Jest to zawodowiec, od kilku lat wygrywający w najsilniejszych międzynarodowych konkurencjach.

— W następnym Wyścigu Pokoju — odpowiada Vesely na drugie pytanie — chciałbym zająć honorowe miejsce oraz utrzymać formę tak, abym mógł wziąć udział w mistrzostwach Europy, które są właściwie mistrzostwami świata.

WACŁAW RZEZACZ

Ostre starcie w stylu brazylijskim bramkarza Gilsona (Botafogo) z napastnikiem Pinga (Vasco de Gama).

środkowym pomocnikiem Oswaldino), Juventus Sao Paolo (z najlepszym bierownikiem składu — Durvalem), Flamengo i Botafogo FC z Rio.

Sportowcy Południowej Ameryki chlubzeni są na Międzynarodową Federację FIFA, za pośrednictwem, której w końcowej eliminacje mistrzostw świata znajdą się tylko dwie drużyny z Południowej Ameryki (Urugwaj — broniący tytułu oraz zwycięzca grupy XII) akladający się z Paragwaju, Brazylii i Chile). Zamiast dwu drużyn z tak silnej grupy XII, FIFA dopuszcza tak słabe zespoły, jak np. Japonię czy Koreę (grupa XIII), lub Meksyk czy USA (grupa XI).

Nie brak tu głosów, że należy unieważnić dotychczasowe kwalifikacje FIFA. Brazylijski Związek Piłkarski mocno popiera stanowisko p. Antonio Ratti, przewodniczącego Argentyńskiej Federacji Piłkarskiej, który wyjechał ostatnio do Europy, aby żądać dopuszczenia jeszcze dodatkowo Argentyny do mistrzostw świata.

O tym, kto z XII grupy eliminacyjnej pojedzie do Szwajcarii, będziemy wiedzieli przy końcu marca. W ciągu miesiąca odbędą się spotkania Brazylii, Chile i najsłabszego z tej trójki — Chile, które zgodziwszy się specjalnie sprowadzeni z Europy arbitrzy (Austriak Steiner i Walijczyk Griffiths).

A co słychać na boiskach innych potęg piłkarskich na innych kontynentu?

Ciekawa jest historia drużyny ostatniego mistrza Południowej Ameryki — PARAGWAJU. Zdobycie przez się tytułu w 1953 r. w Limie było olbrzymią niespodzianką; w decydującym meczu z Brazylią (3:3), Paragwajczycy zakończyli pierwszą połowę wynikiem 3:0. Mistrzostwo to postawiło na nogi niedbe kluby paragwajskie (nie mogą się one nawet równać z piłkarskimi potentatami Brazylii, Argentyny, czy nawet Kolumbii), które zaraz po turnieju w Limie sprzedały swych najlepszych graczy brazylijskiemu Flamengo (bramkarza Wilgueime i pomocnika Romero), argentyńskiemu San Lorenzo (obrońca Bertu, kolumbijskiemu Millonarios (napastników Rocedo i Fernandez) i nawet hiszpańskiemu Real Madrid (klawesynika składu Milina).

Dziś reprezentacja Paragwaju nie wydaje się drużyną, która mogłaby zagrozić — Brazylii, choć wiceni trener Bartali od wielu miesięcy przygotowuje nowy zespół (razem młodym jest 18-letni kierownik ataku Martinez).

O próbach ARGENTYNY więcej udziału w mistrzostwach świata już wspomnialem. Piłkarstwo Argentyny od kilku lat przeżywa poważny kryzys, nie brało nawet udziału w turnieju 1952 r. Południowej Ameryki. Obecnie Federacja Piłkarska opracowała plan „reform", koło którego krobiono dość dużo bułu. Ogłoszono nawet szumne hasło: „Od dziś zwyciężamy warzystkich!"

Plan „reform" jest widocznie bardzo prosty, bowiem głównie polega na stworzeniu stałej kadry reprezentacyjnej, która przygotowałaż będzie dodatkowe treningi. Największe i najbogatsze kluby River Plate SC i San Lorenzo de Almagro początkowe próbowały protestować, ale ostatecznie ustąpiły, gdy im zagwarantowano pewien procent z dochodów z meczów jakie reprezentacja kraju ma w najbliższym sezonie (z wyjątkiem tych będzie więcej niż w 1953 r.).

Piłka nożna jest także sportem narodowym Urugwaju. Dziesięciokrotnie Urugwaj zdobył tytuł mistrza Południowej Ameryki, dwukrotnie piłkarze tego kraju triumfowali w Igrzyskach Olimpijskich (1924 r. — Paryż, 1928 r. — Amsterdam) i również dwa razy Urugwaj wywalczył mistrzostwo świata (1930 r. w Montevideo i 1950 r. w Rio de Janeiro).

Na ogół twierdzi się w Montevideo że finał w Bernie rozegrają między sobą dwie drużyny południowoamerykańskie: Urugwaj i Brazylia. Potęga piłkarstwa urugwajskiego opiera się jednak na małej znówce zawodników, którzy wiekiem nie mogliby zmiału być uważani za „weteranów". Podobnie jest trochę np. u Anglików, charakterystyczne, że średnia wieku 11 uczestników ostatniego meczu Urugwaj — Anglia 3:1 wynosiła aż 34 lata!

Do mistrzostw Południowej Ameryki 1953 r. przystąpił Urugwaj w eksperymentalnym składzie. Postanowiono gruntownie odgnieść reprezentacyjną jedenastkę, trąbiąc to jako generalną próbę przed mistrzostwami świata. Rezultat — zajęcie dopiero trzeciego miejsca (z wypadnie z Peru i Chile.

W efekcie więc do Szwajcarii wyjedzie drużyna prawie identyczna z tą, która zdobyła w 1950 r. mistrzostwo świata. Zabraknie tylko dwu wspaniałych skrzydłowych z znanego klubu urugwajskiego Penarol: Ghiggia i Vidala, którzy niedawno zdecydowali się na powrót do Włoch i prawdopodobnie zasilą reprezentację tego kraju.

M. FIGUEROA

# dookoła świata

Nr 1 Rok I
Warszawa
3 stycznia 1954 r.
CENA 1 zł.

Bokser i narzeczona str. 7

Szlakiem boga Kon-Tiki str. 10

Czy ma w tym udział? str. 13

Zabójca wężów, uwieczniony na zdjęciu przez polskiego dziennikarza str. 4

Ukazał się pierwszy numer ilustrowanego tygodnika „Dookoła Świata". Nowemu pismu redakcja „Sportowca" życzy największych powodzeń i najliczniejszych Czytelników wśród młodzieży

W nowym numerze widzimy ciekawe pozycje sportowe, sądzimy jednak, a wraz z nami liczne rzesze młodzieży, że w następnych — będzie sportu więcej, tak dużo jak na szerokim świecie

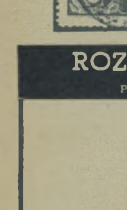

# Na boisku filatelistycznym

## BIAŁE KRUKI

Amatorzy sportowych znaczków pocztowych często zadają pytanie, które wydania są najrzadsze i najtrudniejsze do zdobycia? Postaramy się uczynić krótki przegląd i wykonać z filatelistyki sportowej białe kruki.

Jak już kiedyś wspomnieliśmy, pierwsze w historii filatelistyki znaczki pocztowe zostały wydane w Grecji dla upamiętnienia wskrzeszenia Olimpiad w roku 1896. Znaczki te wywołały wówczas sensację w filatelistycznych Handlarze znaczków weszli duże zarobki i zjechali się do Aten w celach spekulacyjnych. Jedna z wielkich francuskich firm filatelistycznych złożyła nawet ofertę poczcie greckiej, iż zakupi cały nakład.

Spekulanci otrzymali jednak paskudnie po łapach Wielu handlarzy zamroziło zbyt wielkie kapitały w tych znaczkach i zaliczało się nimi. Już w kilka miesięcy po Olimpiadzie można było nabyć w Paryżu wysokie wartości tego wydania, to jest znaczki 5 i 10 drachmowe po cenie o 10 procent niższej od normalnej.

Znaczki te jednak dziś, po upływie 57 lat, nabrały wartości i są bardzo poszukiwane. Seria pierwszych znaczków olimpijskich przedstawia mniej więcej wartość powyżej 1000 złotych. Trzeba tyko jednak bardzo ostrożnym, gdyż znaczki 10 drachmowe by, wają zupełnie niedie podrabiane.

Następnie znaczki olimpijskie ukazały się w Grecji w 1906 roku. Wydrukowano wtedy 102.500 pełnych serii i nie należą one do specjalnych rzadkości, choć dziś taki komplet jest wart około 400 złotych. W wydaniu tym spotykamy sztuki niezbyt kosztowne, ponieważ nakłady w podziale nie są zbyt wysokie. Tego rodzaju egzemplarze są najbardziej poszukiwane przez filatelistów Podczas Olimpiady w 1906 roku po raz pierwszy pomiał specjalny kasownik sportowy, gdyż przy stadionie urządzono biuro pocztowe, posiadające swój stempel z napisem „Stadion Olimpijski".

Przez wiele, wiele lat nie drukowano znaczków sportowych. Żadnych pamiątkowych wydawnictw nie wypuściła poczta angielska w czasie Olimpiady w Londynie, ani też szwedzka na igrzyskach sztokholmskich. Dopiero w 1920 roku Belgia przyszykowała specjalne wydanie z okazji Olimpiady w Antwerpii. Wydrukowano 775.000 serii, a więc stanowczo ich dla wszystkich kolekcjonerów i wydanie to zaliczą się do pospolitych. Wydrukowano trzy sztuki: 5 centymów z dyskobolem, 10 cent. z bokserami i 15 cent. z sylwetką lekkoatletyki.

Z całego nakładu 450 serii nie sprzedano. Rozdano je członkom rządu i wysłano zagranicznym osobistościom. W czasie Olimpiady poczta nie zdołała sprzedać całego zapasu normalnych znaczków, zaczęto sortować się więc, co uczynić z pozostałością? Aby upłynnić znaczki, postanowiono je przedrukować. Wszystkie wtedy obarzono czarnym nadrukiem „20 centimów". I te znaczki są pospolite, lecz z małymi wyjątkami, bowiem wkrótce filatelaści dokonali sensacyjnego odkrycia, wynajdując sztuki, na których nadruk został umyślnie umieszczony do góry nogami! Zbiegiem bowiem przeoczyli wszystkie pocty w całym kraju w pośpiechu wanie tych „odwrotek", które sprzedawano po cenach fantastycznych.

Od czasów igrzysk w Antwerpii — już wszystkie kolejne olimpiady zostały upamiętnione za pomocą znaczków. Wydawnictwa te nie należą do rarytasów

A więc jakie znaczki są naprawdę rzadkie?

Na początku 1933 roku w Insbrucku odbywały się Mistrzostwa Świata w narciarstwie (FIS) i poczta austriacka z tej okazji wydała 50 000 specjalnych serii. Znaczki zostały rozchwytane w oka mgnieniu, nim jeszcze zakończyły się mistrzostwa. Komplet (cztery sztuki) kosztuje dziś mniej więcej 1.500 złotych. W trzy lata później Austria znów wydała znaczki FIS, lecz tym razem przyszykowano już 70 000 serii. Znaczki te są znacznie tańsze od poprzednich i cenione są ok. 400 złotych.

Najtrudniej jest skompletować sportowe znaczki Bułgarii. W kraju tym pierwsza seria sportowa ukazała się we wrześniu 1931 roku z okazji Igrzysk Bałkańskich. Jest ona duża, gdyż złożona z siedmiu winietek, 30.000 takich kompletnych serii ujrzało światło dzienne. Najrzadsze są dwie sztuki za 12 lewów (start pływacki oraz 50 lewów (zwycięzca na podium). Seria tych znaczków jest warta około 1000 złotych. W dwa lata później (1933) poczta bułgarska puściła w obieg te same znaczki, lecz kolor ich został zmieniony. Wydrukowano zaledwie 4 500 kompletów i dziś trzeba by wydać 3000 złotych, aby zdobyć takie okazy.

W 1933 roku odbywał się na Bałkanach turniej piłkarski i z tego powodu przyszykowano nowe znaczki (8.000 serii). Komplet, złożony z 6 sztuk, wart jest 1500 zł. Do rzadkości bułgarskich należy również seria z lipca 1935 r. z okazji VIII zjazdu tow. gimnastycznego „Junak". Wydrukowano 10 000 serii. Komplet osiągnął dziś cenę 1000 złotych.

W krajach zamorskich najrzadsze znaczki wydana została w Kolumbii z okazji III Olimpiady Republik południowo-amerykańskich, która odbyła się w Barranquilli. Seria jest bardzo duża, bo składa się z 16 sztuk. Wysokie wartości tej serii 5 i 10 pesetów zostały odbite zaledwie w ilości 1000 sztuk. Cena rynkowa kompletu wynosi 8000 złotych!

I wreszcie jeszcza jedna rzadkość — tym razem Costarica. Zamiejscowa poczta, na pamiątkę mistrzostw piłkarskich Ameryki Środkowej, wydrukowała serię znaczków z napisem jednaną dla korespondencji (wyjątkowo drugą dla lotniczej. Wiadnie ta ostatnia jest bardzo rzadka, gdyż wydano zaledwie 5000 serii. Na znaczkach oglądamy fragmenty meczów piłkarskich, a po bokach kolorowe sztandary wszystkich państw biorących udział w rywalizacji. Za taką serię płaciło 1600 złotych!

Jak wynika z powyższego przeglądu, większość znaczków w krajach kapitalistycznych była wydawana tylko w celach spekulacyjnych i zarabiali na nich ci uprzywilejowani, którzy mieli natychmiejszy dostęp do składnic pocztowych. Znaczki, drukowane w minimalnych ilościach, nie mogły się w żaden sposób przyczynić do popularyzacji i propagandy sportów, gdyż prawie wcale nie spotykały się z nimi przeciętni zbieracze, a rozwinęły wprost z pocty do albumów bogatych filatelistów lub też do ogniotrwałych kas handlarzy na giełdach.

KAZIMIERZ GRYZEWSKI

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

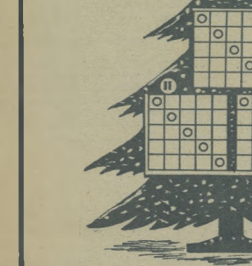

### CHOINKA SPORTOWA

W kwadraty znajdujące się na choince należy wpisać wyrazy pięcioliterowe o poniższym znaczeniu:

I. 1) Bohater meczu lekkoatletycznego Polska — NRD (Jena), 2) imię rekordzisty świata w pływaniu, 3) znany bramkarz węgierski, 4) mistrzyni olimpijska na 100 m st. dowolnym, 5) reprezentacyjny skrzydłowy drużyny mistrza olimpiady w piłce nożnej.

II. 1) Czołowy pięściarz „Unii" — Piotrków, 2) sprzęt sportowy, 3) rekordzistka świata na 100 m st. grzbiet, 4) rozgłos, uznanie, 5) znany skrzydłowy piłkarskiej reprezentacji Anglii.

III. 1) Część pedału, 2) ubiegłoroczny bramkarz piłkarski z Krakowa, 3) piłkarz poznańskiego Kolejarza, 4) najlepszy gracz mistrzowskiej drużyny ZSRR w piłce nożnej, 5) czołowy polski sprinter w pływaniu.

Po wypełnieniu figur otrzymamy rozwiązanie czytając kazdy kwadrat od lewej do prawej, ukośnie z góry na dół (Uwaga: W jednym wypadku z = ż). Litery szukanych wyrazów: 9a, 2b, 3d, 6e, 1f, 1h, 6i, 1j, 6k, 6l, 2m, 7n, 6o, 1ó, 1p, 3r, 6s, 3t, 1u, 1w, 3z, 3y.

**Jerzy Kalnika, Pabianice**

Za rozwiązanie podanego zadania Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec", Warszawa 1, skr. g-łowa 255, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie

Warunki prenumeraty: miesięcznie 6,50 zł, kwartalnie 19,50 zł, półrocznie 37,50 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz Doręczyciele wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje bezpośrednie zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 10-16.

REDAGUJE KOLEGIUM

WYDAWCA — RSW „Prasa" REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12. Redaktor naczelny — tel. 826-43, 824-41 w. 71; zastępca — tel. — tel. 824-41 w. 78; sekretarz red. — 826-16 Sekretarz red. przyjmuje (osobiście i telefonicznie) w godz. 11—12 ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 3, tel. 261-11 i 271-00, wewn. 76 DRUK — Zakłady Drukarskie im. Władysława Bełzy RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

# PŁOTKI z PRZESZKODAMI

**Typowy obraz walki w naszych konkurencjach płotkowych: niby wielki impet, wyrównana czołówka, niezbyt przekonywający styl i... zwycięstwo w 16 sek. (tutaj Kardaś, drugi od prawej). Pierwszy na prawo Bugaja, trzeci Wolski. Było to w 1958 r. Teraz jest trochę lepiej.**

JAKIEKOLWIEK upodobnienie dwóch różnych konkurencji — biegu przez płotki i biegu przeszkodowego — jest zupełnie niepotrzebne, a zresztą, zupełnie niemożliwe. Stosunek między 110 czy 400 m przez płotki a steeple chassem podobny jest do stosunku łączącego sprint z biegami długimi i tu i tam istnieje niezbędna, podstawowa technika biegania oraz potrzeba szybkości sprinterskiej. Różnica szybkości przy biegu przeszkód (lub płotków) jest tak wielka między tymi dwoma dyscyplinami, że trudno jest powiedzieć o steeplu: „technika brania przeszkód podobna jest jak przy biegu przez płotki", „lekkatka „Biegi" — praca zbiorowa — 1950). Podobna jest — tak jak sprint podobny jest do biegu długiego.

Nasza pozycja w konkurencji przeszkodowej jest o niebo wyższa od pozycji w płotkach, a prawdopodobnie dlatego, że Krzyszkowiak to jeden z najlepszych długodystansowców (dla wielu specjów najlepszy), natomiast ani Kiszka, ani Baranowski, czy Stawczyk nigdy nie mieli poważnego stosunku do płotków.

Nie jest to zresztą bynajmniej zachętą dla sprinterów do przerzucenia się na płotki lub efektywnego łączenia dwóch konkurencji, jak to z powodzeniem robił olimpijczyk Dillard czy, na inną skalę, Dobrowolski, Sulikowski. Tradycja (czasy międzywojenne) może to być jednak zachętą do poszukiwania talentów płotkarskich wśród ludzi szybkich, a nie tylko wyginmastykowanych w pewnolnym choć poprawnym przechodzeniu płotków.

Większa „duchowa i fizyczna" łączność biegu przeszkodowego (3000 m) z dystansami długimi, niż płaskiego sprintu z płotkami, daje tę widoczną przewagę steeplu nad płotkami.

Oto są powody, moim zdaniem główne, dla których warto na jednej wspólnej stronie porozmawiać o przeszkodach i płotkach.

Brak szybkości był historyczną wadą naszych biegów z płotkami. Technika, wypracowana w żółwim zalsie tempie (niektórzy czołowi płotkarze nie schodzili poniżaj 11,0 na 100 m.) na niewiele się właściwie przydawała. Dlatego też „polski wynik" 16 sek. na 110 m przez długi czas od 1927 r. był miernikiem „klasy", mimo sporadycznych, rekordowych biegów poniżej 16 sek.

Gdy tylko pojawiali się zdolni, szybcy biegacze jak np. Nowosielski, Sulikowski czy Niemiec (ten wygrywał nawet 400 pł.), gwardia starych rutyniarzy płotkowym przegrywała z kretesem.

Wydaje mi się, że w konkurencji 110 pł. podobna sytuacja istnieje i dziś, z tą małą różnicą, że czołówka reprezentuje trochę wyższej szybkości, gorsza jest za to technicznie i wszystko to robi wrażenie wielkiej prowizorki którą jeden start solidnie przygotowanego skoczka z dziesięciobojowca, Adamczyka zostawiłby w tyle.

Krążenie kilku zawodników w bliskich okolicach 15 sek. wskazuje, szczególnie przy niesprzyjających warunkach np. Bugaj (wzrost, bo Dillard ma jednak 1,77) na dobry trening, nie wróży jednak wielkich możliwości. Niezwykła pracowitość płotkarza ZSRR Bułańczyka łączy się jednak ze sprintem poniżej 11 sek na 100 m. A ilcy z naszych płotkarzy biega poniżej 11 sek.?

Dyskusje nad najlepszą/mniej korzystną techniką brania płotków „dwurarmienna" czy „jednoramienna" — są niezwykle pożyteczne, zwłaszcza, gdy są uzupełnieniem filmowej taśmy, ale sprinterskie szybkość w biegu na 110 m będzie zawsze warunkiem zwycięstwa i rekordów, a jej praktyczne istnienie nie wyniku nawet z najdoskonalszej techniki przechodzenia płotka.

Mistrzem Polski może dziś być wyrównany jeszcze technik, nowym rekordzistą, biegaczem ocho dzącym systematycznie poniżej 15 sek. — tylko dobry sprinter i technik.

Prasa zach. europejska i amerykańska martwi się ostatnio, że J. Ljujew, rekordzista świata w biegu 400 m przez płotki, nie osiąga na 400 m czasów poniżej 48 sekund. Jednakże na to, by radzieccki fenomen przebiegł 400 m przez płotki w 50,4 musiał wypracować 48,2 na 400 m płaskie. Tak więc między 400 m przez płotki a 400 m płaskimi zachodzi identyczna zależność, jak między 110 m przez płotki a 100 płaskimi! Rekordzista — płotkarz musi być bardzo dobry na płaskim odpowiedniku swej płotkowej specjalności.

I tu, podobnie jak 110 m, nie znaczy to bynajmniej, że każdy dobry 400-metrowiec może być dobrym płotkarzem. Istnieje z pewnością i tam i tu specjalne uzdolnienie, które wyczuwa sam zawodnik, a które łatwo rozpozna każdy dobry trener; zależy ono od właściwości fizycznych i psychicznych kwalifikujących sportowca do tej lub innej konkurencji. Dochodzimy też do sprawy, którą pragnę zakończyć ten artykuł, do sprawy kwalifikowania zawodnika, wybierania mu właściwej konkurencji. Rzecz zapełnie nie praktykowana w okresie międzywo-

**Ten zawodnik mógłby pokazać „kwi pazur" na Makomaski**

**400 m przez płotki — tak sądzimy. Oto obiegający tymczasem skok Buhla przez płotek.**

**110 M Pł.**

Rek. Polski: Szmidt — 15,1

**1939 r.**

1) Jocsys — 15,3; 10) Kaszia — 17,0

Przeciętna 10 najlepszych — 16,16

**1953 r.**

1) Bugaja — 15,1; 10) Durejski — 15,8

Przeciętna 10 najlepszych — 15,84.

Najlepszy wynik na świecie w 1953 — Davis 13,8

**400 M Pł.**

Rek. Polski: Kostrzewski — 54,2

**1939 r.**

1) Niemiec — 57,6; 10) Matecki — 61,4

Przeciętna 10 najlepszych — 60.01

**1953 r.**

1) Makomaski — 55,0; 10) Bugala — 56,8.

Przeciętna 10 najlepszych — 56,18

Najlepszy wynik na świecie w 1953 — Lituiew 50,4

**Prowadzi Krzyszkowiak przed czechosłowackim płotkarzem Hocem i Chromikiem. Zawody CWKS — ATK w 1952. Krzyszkowiak wywalczył tu mistrza Europy Rozdnego, którego widać na dalszej pozycji.**

jennym, a bardzo rzadko i dziś. Na ogół (iwi ogół), zawodnik zupełnie samodzielnie i często najbardziej przypadkowo odkrella swoją specjalność. To błądzenie po różnych dystansach, a nawet zupełnie różnych konkurencjach, nie ma nic wspólnego z wielobojem, a bardzo dużo z brakiem jasnego sądu o tym, jaka jest specjalność trenowanego zawodnika Szybsza ocena uzdolnień pomoże nam w podniesieniu poziomu wielu konkurencji zaniedbanych, a wśród nich poziomu biegów przez płotki i przeszkody.

Naszym najlepszym dotychczas technikiem na 110 pł. był Paweł Schmidt

Na 400 m przez płotki wariaciowy, w skali międzynarodowej i to tylko przez niezbyt długi okres był — Stefan Kostrzewski.

**E. TROJANOWSKI**

# SPORTOWIEC

13 STYCZNIA 1954 ▪ NR 2 (106) ▪ CENA ZŁ 1.20

# SPRAWA BARDZO ISTOTNA W ŻYCIU MŁODZIEŻY

Koczkodan i Ciachówna w Prezydium Krajowej Narady ZMP. Rys. J. Żebrowski

JAKIE znaczenie w życiu młodzieży ma wychowanie fizyczne i sport? — Co za pytanie? Ogromne i zasadnicze! — powie każdy.

Czy rzeczywiście ogromne i zasadnicze ( czy każdy tak odpowie? No na przykład wielka dyskusja o sprawach młodzieży, prowadzona na łamach „Nowej Kultury". dyskusja, z którą tematycznie łączy się gdzieś w wielkim stopniu publicystyka, zarówno prasy młodzieżowej, jak i całej prasy — nie porusza sprawy sportu w życiu młodzieży.

Jest to zresztą dobrym wyjaśnieniem sytuacji, tym razem nie tyle w naszym sporcie, ile sytuacji wśród naszej młodzieży. Ani bowiem młodzi dyskutanci, młodociani i dorośli autorzy listów, pamiętników, wszyscy zabierający głos w tej ważnej kwestii — sprawy wychowania młodzieży — nie dostrzegają rzeczy tak przecież godnej uwagi — wychowania fizycznego.

Nie dostrzegają, ponieważ ani oni sami, ani masa młodzieży (zwłaszcza studenckiej), ani atmosfera kierunkowa dyskusji, nie wykazują dostatecznego rozumienia i zainteresowania dla sprawy sportu jako nieodłącznej części socjalistycznego wychowania młodzieży.

Wydaje się słuszne czyjeś powiedzonko, że czasem trzeba sto razy zobaczyć jakąś rzecz, by ją zobaczyć po raz pierwszy. Ja również nie doskonale przecież rozumiejąc wartości sportu, gdy zaglębiałem się w zawiłe meandry latryzmu psychologii współczesnej młodzieży, których część otworzyła przed nami prasowa dyskusja, zapomniałem o tym, że poza problemami i konfliktami obyczajowymi, poza zagadnieniami takimi jak miłość czy religia w życiu dorastającego chłopca i dziewczyny, zdarzają się przecież również gorące zainteresowania boiskiem, gimnastyką, pływalnią turystyką, czy przygodą sportowej walki. Zapomniałem, że małej uczennicy polskiej imponuje dzisiaj wynik amerykańskiego mistrza dziesięcioboju, czy radziecką mistrzyni rzutu kulą i to może coś znaczyć w jej życiu. Zapomniałem, że większość naszej studenckiej młodzieży przeżywa również konflikty sportowe, polegające na tym, że program pracy na uczelni wyklucza znalezienie czasu, by uprawiać sport. Że jedynym tego usprawiedliwieniem i amutyzm uzupełnieniem jest brak urządzeń sportowych przy uczelniach i ciągłe jeszcze niechętna postawa ciała profesorskiego wobec „sportowców". Zapomniałem, że środowisko sportowe, atmosfera sportowa lub jej brak — ma ogromny wpływ na rozwój młodzieży.

Czy przypadkiem dotychczasowe spekulacje umysłowe jak lepiej wychować młodzież nie dotyczą w stopniu przemożnym spraw wyjątkowych i powstawania wyjątkowego? Czy opisywane i dyskutowane przykłady są rzeczywiście typowe, tak jak typową na przykład jest sprawa uprawiania przez młodzież sportu, sprawa za mało, lub wcale nie dyskutowana. Czy sprawa kultury fizycznej w życiu młodzieży ma być czymś zupełnie odrębnym, omawianym tylko w pismach sportowych i na specjalnych sportowych obradach ZMP?

Czy większe zainteresowanie młodzieży sportem, stworzenie jej większych sportowych pokus, rozbudzenie czy raczej danie ujścia ich życiowej ambicji w sporcie, nie uratowałyby owych dwudziestoletnich „rozbitków życiowych"? Czy „zagubione dziewczęta ( chłopcy" nie odnalezliby się szybciej na boiskach, pływalniach i trasach narciarskich, niż czekając na wielką dojrzałą literaturę wychowawczą, której dziś jeszcze brak?

Na pewno przybyłoby nam wielu, wiele zdrowych, egzorcyzmowanych, zręcznych, rozsmieszonych chłopców i dziewcząt, a wśród nich wielu rekordzistów.

Dlaczego to my właśnie mamy nie wykorzystać w pełni sportu dla wychowania młodzieży? Dlaczego nie młodzież inteligencka, która później w poważnej części tworzy autorską kadrę naszej kultury, ma być upośledzona pod względem kultury fizycznej?

Dbajmy więcej o fizyczność, o materię, z której rodzi się umysłowość, duch.

Uczennice i uczniowie, by wasze myśli, listy i pamiętniki nie przypominały chwilami sławnego przed czterdziestu laty „Pamiętnika panny służącej" — uprawiajcie sport, uczcie się jeździć na łyżwach i nartach, grajcie w piłkę, pływajcie! Sport nie otworzył przed młodzieżą w dyskusji o jej wychowaniu musi też zająć należne mu honorowe miejsce. Niech wypowiedzą się szerokie rzesze obywateli, jak ich synowie i córki, wychowankowie i uczniowie interesują się sportem. Jaki on ma wpływ na ich rozwój fizyczny i umysłowy, jakie istnieją trudności na uczelniach w uprawianiu sportu.

Trzeba walczyć o większe uwzględnienie sportu w programach wykładów i zajęć szkół, uniwersytetów, politechnik i akademii. Młodzież musi mieć czas na uprawianie sportu.

W zdrowym ciele zdrowy duch — to nie tylko przysłowie, ale rzecz mądra i pożyteczna.

**E. TROJANOWSKI**

# ŚWIETLICE MIAST I WSI! ROZWIĄZUJCIE KONKURS SZACHOWY

Za tydzień ogłosimy w „Sportowcu" trzy polskie zadania szachowe, które będą tematem naszego drugiego konkursu rozwiązaniowego. Dla zespołów świetlicowych i indywidualnych zawodników otwiera się droga do popisu. Zadania trzech polskich autorów nie będą specjalnie trudne do rozwiązania; kompozycje zostały umyślnie tak dobrane, by dać możność wielu uczestnikom konkursu nawet mniej zaawansowanym w szachach zapoznania się z pięknem.

A więc w przyszłym tygodniu stajemy masowo do konkursu! Podamy do rozwiązania dwuchodówkę K Grabowskiego, trzychodówkę dr F. Radocha i końcówkę mistrza O. Przepiórki. Wystarczy rozwiązać choćby jedną kompozycję. Oczywiście szansa na nagrody wzrośnie, gdy rozwiązamy wszystkie zadania konkursowe.

Redakcja przeznacza do rozlosowania wiele nagród książkowych, a dla najlepszego zespołu świetlicowego miesiąca i na wyłoniony specjalną nagrodę. Szczegóły konkursu już w przyszłym numerze.

## NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Na stokach Lauberhornu w Wengen (Szwajcaria) odbyły się tradycyjne zawody w konkurencjach alpejskich, gromadzące najlepszych specjalistów Europy. Mała ilość śniegu spowodowała szereg wypadków, których uległ również najlepszy zawodnik m. in. dokonany Norweg Eriksen, zeszłoroczny zwycięzca. Ostateczne zwycięstwo wygrał Tony Spiess (Austria), przed swym rodakiem Schusterem i Perrenem (Szwajcaria). Crwarty był Pravda (Austria), który zwyciężył w klasyfikacji ogólnej kombinacji alpejskiej (wygrywając uprzednio w zjeździe). W biegach płaskich triumfował Pia Yrvonen

● W Lipsku Czechosłowacja pokonała NRD 17:3 w meczu piłki ręcznej.

● Po II rundzie mistrzostw szachowych ZSRR rozgrywanych w Kijowie na czele tabeli znajduje się Lilienthal z 8½ punktami.

● II etap kolarskiego wyścigu dookoła Egiptu wygrał Hamelina (Fr.). W klasyfikacji ogólnej prowadzi van Schil (Belgia) — mamy z Wyścigu Pokoju

● W San Remo pięciarze amatorzy Włoch zdruzgotali Belgów 18:3.

● Spotkanie międzypaństwowe w tenisie Belgia — Filipiny, rozegrane w Manili, wygrali Belgowie 4:3.

● Do Europy przybyła najlepsza piłkarska drużyna Argentyny „Independiente", w której składzie gra kilku reprezentantów kraju

## TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

**PIERWSZY LIGOWY MECZ HOKEISTÓW CWKS**, rozegrany w Toruniu z miejscowym Kolejarzem, przyniósł zwycięstwo drużynie wojsko. wych 8:3 (2:2, 2:1, 3:2) Inne wyniki ligi bokserskiej: Włókniarz (Łódź) AZS (Stalinogród) 7:8 (1:1, 3:4, 3:1), Budowlani (Opole) — Gwardia (Bydgoszcz) 3:13 (0:5, 1:4, 2:3), Unia (Krynica) — Gwardia (Stalinogród) 3:3 (2:1, 1:1, 0:1), Spójnia (Nowy Targ) — Stal (Stalinogród) 8:3 (2:0, 3:2, 4:0), Górnik (Janów) — Ogniwo (Cieszyn) 1:1 (1:1, 0:0, 1:0)

**DWIE PORAŻKI** poniosli hokeiści Dynamo (Weisswasser) w ubiegłym tygodniu. W Warszawie przegrali z CWKS 3:7 (2:2, 0:3, 1:2), a w Stalinogrodzie z reprezentacją ZS Górnik 3:6 (0:2, 1:3, 2:1)

**PŁYWACY WARSZAWY PROWADZĄ** w tabeli grupy głównej po pierwszych rozgrywkach o Zimowy Puchar GKKF. Na drugim miejscu znajduje się Stalinogród, na trzecim Szczecin, a na czwartym Poznań. W grupie tej w Szczecinie Stalinogród pokonał Szczecin 84:74. Zawodnicy Szczecina ustanowili 8 rekordów okręgu, w tym 3 rekordy juniorów. Mecz piłki wodnej zakończyły się zwycięstwem Stali 8:6 (3:4). Poznań nie Warszawa wygrała z reprezentacją tego miasta 106:83, padły 2 rekordy okręgu, ustanowione przez Jan Tuchomskiej czasem 5:03,4 na 400 m st. dow. ustanowił nowy rekord Polski juniorów.

W grupach terytorialnych Warszawa II pokonała w stolicy Gdańsk 86,5:74,5, a w rozgrywkach w Bytomiu trójmeczu zwyciężyła reprezentacja Krakowa — 80 pkt., przed Stalinogrodem II — 69 pkt. i Bytomiem — 54 pkt.

**PIERWSZE ZWYCIĘSTWO PO SERII PORAŻEK** w rozgrywkach o mistrzostwo Polski juniorów odniosły w Gdańsku pięciarze miejscowego Kolejarza, wygrywając z Stalą Tarnobrzeg.

**MŁODZI PIĘCIARZE GDAŃSKA WYGRALI** w Elblągu z reprezentacją juniorów Łodzi 13:5

**DRUGA RUNDĘ ROZGRYWEK** rozpoczęli kolarze II ligi państwowej. Grupa I: Ogniwo (Bielsko) — Włókniarz (Łódź) 14:4, Kolejarz (Warszawa — Gwardia (Gorzów) 8:11, Kolejarz (Bydgoszcz) — Gwardia (Poznań) 13:3, Grupa II: Kolejarz (Szczecin) — Ogniwo (Koszalin) 11:7, Kolejarz (Olsztyn) — Gwardia (Wrocław) 8:13, Unia (Piotrków) — Stal (Poznań) 16:10.

**REKORDY POLSKI NA 50 M PŁ.** W HALI pobiła podczas lekkoatletycznych zimowych mistrzostw woj. poznańskiego w Poznaniu Stal (Biała), skalując 13,7. Poprzedni rekord należał do Włókniarza i wynosił 13 sek. W biegu na 1.000 m Bartenbach (Stal) ustanowił rekord okręgu poznańskiego — 3:29,2. Dobry wynik w stoku wywarł uzyskała Leszerówna (AZS) — 1,47.

**NIESPODZIEWANĄ PORAŻKĘ** poniosła prowadząca drużyna siatkarek gdańskiego Kolejarza z warszawską Spójnią 1:3. Jest to pierwsza przegrana tego zespołu w dotychczasowych rozgrywkach o Puchar GKKF

Piękny skok rekordzisty ZSRR, Kudrjaszewa, na skoczni na Wzgórzach Leninowskich pod Moskwą.

# DO KONCERTU NARCIARSTWA ŚWIATOWEGO WCHODZĄ NOWE SIŁY

Jako pierwszy do mety przybył Samoszin w czasie 1:46:29, wynik ten poprawił mistrz ZSRR, Borin, osiągając doskonały czas 1:43:28. Znakomici Finowie Salo i mistrz olimpijski Hakulinen osiągnęli świetne czasy 1:40:38 i 1:42:05. Dopiero radziecki zawodnik Kuzin, uzyskując 1:40:09, zdobywa pierwsze miejsce najlepszym czasem dnia. Porażka najlepszych specjalistów świata stała się więc faktem dokonanym. Warto dodać, że miejsca od czwartego do dziesiątego obsadzili zawodnicy radzieccy; Finowie Kolehmainen i Riahinen zajęli 11 i 13 miejsca.

Pierwszy więc bieg płaski zawodów przyniósł od razu niespodziankę na miarę światową, odbijając się głośnym echem szczególnie w całej Skandynawii, gdzie jak wiadomo wkrótce odbędą się mistrzostwa świata w narciarstwie.

Tymczasem na pięknej skoczni na Wzgórzach Leninowskich pod Moskwą odbył się konkurs skoków obserwowany z olbrzymim zainteresowaniem przez 40 tysięcy widzów. Walka wicemistrza olimpijskiego Tornbjörna Falkangera (Norwegia), zwycięzcy wielu międzynarodowych zawodów, z koalicją radziecką i fińską była niezwykle emocjonująca. Początkowo najlepszy skok w konkursie oddał E. Grozin (ZSRR) — 81 metrów, poprawił go Skworcow — 81,5 m, aż wreszcie Falkanger osiągnął 82 m w pięknym stylu, wygrywając ostatecznie zawody. Drugie miejsce zajął dobry stylowo Fin Salmenranda. W pierwszej dziesiątce uplasowało się jednak 5 radzieckich zawodników, 2 Norwegów, 2 Finów oraz St. Marusarz, jako najlepszy z Polaków, dzieląc 9 miejsce ze skoczkiem radzieckim Kudrjaszewem. Kula był dopiero 21.

Po zawodach Falkanger oświadczył, że nie spodziewał się iż zawodnicy radzieccy reprezentują tak wysoką klasę.

cha

**Anatoli Borin, mistrz ZSRR, zajął w biegu na 30 km w międzynarodowych zawodach w Swierdłowsku szóste miejsce, za trzema narciarzami radzieckimi i dwoma Finami.**

Stały wzrost poziomu czołówki sportowej ZSRR obserwujemy również i w narciarstwie, jakkolwiek na szerszej arenie międzynarodowej radzieccy zawodnicy nie występowali, ograniczając się do wewnętrzno-krajowych zawodów (pierwszy start na Akademickich Mistrzostwach Świata w Poiana-Stalin). Warto jednak wspomnieć, że w 1928 roku w Oslo na międzynarodowej robotniczej Spartakiadzie D. Wasiljew zajął w biegu na 30 km II miejsce w czasie 2:15:42.

Walka radzieckich sportowców o uzyskanie światowego poziomu we wszystkich dziedzinach sportu osiągnęła swoje nasilenie w ostatnich latach, nie omijając rzecz p osta i sportów zimowych.

Po wspaniałych sukcesach w mistrzostwach świata łyżwiarzy i łyżwiarek radzieckich, którzy zapewnili sobie ostatnio pełną supremację w świecie, do boju ruszyli w 1954 r. również i narciarze.

Przygrywką był występ w Szwajcarii narciarek radzieckich, które bez trudu rozprawiły się z najlepszymi specjalistkami od biegów płaskich ze Skandynawii, Szwajcarii i Włoch, zdobywając każdorazowo wszystkie pierwsze miejsca.

Właściwa jednak próba odbyła się gdzie indziej. Ubiegłą niedzielę stała pod znakiem wielkich międzynarodowych zawodów narciarskich w Moskwie i w górach pod Swierdłowskiem.

Sensacyjny był bieg na 30 km na górzystych terenach pod Swierdłowskiem, gdzie zwykle odbywają się mistrzostwa ZSRR.

**Królowe narciarki radzieckie. Z prawej — Watina. Obok — Carewa, triumfatorka zawodów międzynarodowych w Szwajcarii.**

**NA OKŁADCE** Werakso na zawrocie.

Fot. CAF

# WĘGIERSKA rękawica IDZIE ZA PIŁKĄ

TRZECIE miejsce w punktacji drużynowej wywalczone przez sportowców węgierskich na ostatniej olimpiadzie najlepiej obrazuje ich wyrównaną, wysoką klasę prawie we wszystkich dyscyplinach sportu. Ponadto ostatnie ich sukcesy, jak np pierwsze dwa miejsca w pięcioboju nowoczesnym na mistrzostwach świata w Santiago oraz zwycięstwo piłkarzy nad Anglikami, wskazują, że Węgrzy nie zadowalają się tą wysoką lokatą i bez przerwy pracują, by wspiąć się na jeszcze wyższą pozycję.

Dotychczas niewielu sportowców polskich, bardzo niewielu może się pochwalić tym sukcesem. Poza nielicznymi sporadycznymi zwycięstwami, prawie wyjątkiem jest tylko jedna dyscyplina sportu, w której ostatnio zrobiliśmy zdecydowany wyłom w bastionie sportowym Węgrów i w niej wyraźnie ich przewyższyliśmy. Dyscypliną tą jest boks. Czy tę hegemonię w pięściarstwie nadal utrzymamy? — na to da nam odpowiedź najbliższe spotkanie Polska i Węgier, które odbędzie się w końcu stycznia w Budapeszcie.

Dotychczasowe spotkania bokserów polskich z węgierskimi nauczyły nas, że, aby ich pokonać, trzeba, przy ich ambicji i zmyśle, być naprawdę lepszym i że lekkomyślność jest liczenie na jakąś chwilową słabość przeciwnika.

Do najbliższego spotkania powinniśmy przygotować się z największą starannością. Nasi węgierscy przyjaciele nie zwyciężają gruszek w popiele i efekty ich pracy są ostatnio bardzo wyraźne. Przyrzyjmy się więc pięściarzom, z którymi prawdopodobnie spotkają się Polacy w najbliższym meczu.

W wadze muszej długoręki i defensywny Karpati nauczył się również atoku. Obecnie często idzie do przodu i w odpowiednim momencie szuka rozwiązania przez zadanie nokautującego ciosu. Kutcer, który trochę lekceważy zasłonę, będzie musiał bardzo uważać.

W wadze koguciej kandydatami do reprezentacji są: dysponujący silnym ciosem — Szilagy i świetny technik — Nagy. Prawdopodobnie na ringu Polak spotka się z Nagym, który na pewno nie zrobi ani jednego niepotrzebnego ciosu. Technikę walki opanował on naprawdę w bardzo wysokim stopniu, potrafi wynaleźć najmniejszą lukę w gardzie przeciwnika i usunąć się przed nawet minimalnie niedokładnym atakiem; jedynym słabym punktem Nagy — to wrażliwość na cios.

W piórkowej prawie na pewno zobaczymy starego znajomego Horwatha, który — podobnie jak jego kolega z wagi koguciej — jest, jak to się mówi, mięki na uderzenie i bardzo nie lubi wymiany ciosów. Ale w zamian za to jest mistrzem aktywnej obrony. Zawodnik, który z nim się uparł, musi być naprawdę pięściarzem dużej klasy.

W lekkiej obecnie przeżywa ponowny wzlot wielkiej formy Faragas, który przede wszystkim imponuje szybkością (zniwelował ją pięściarskie umiejętności nawet tak błyskotliwego technika jakim jest Kiewlan).

Drogocz, nie doznając porażki w ciągu dwóch lat, przeszedł zwycięsko od wagi piórkowej do lekkopółśredniej. Spotka się on prawdopodobnie z Erdei'em, który ma podobną karierę i mocne fizyczne też jak na debiutach.

W półśredniej najlepszy jest Budai, który już nie raz gościł w Polsce i nie raz podziwialiśmy jego mistrzowskie tempo, wybaczy więc nam na pewno, że poświęcamy mu tak mało miejsca.

W lekkośredniej największym atutem (wbrew utartym węgierskim zwyczajom) Dialskiego nie jest technika, ale druga zaleta Węgrów — szybkość i zwrotność, która by mogła zaimponować nawet naszemu Kucierowi.

W średniej niepodzielnie króluje nie myślący o rezygnowaniu z międzynarodowych tryumfów Papp, którego nazwisko też chyba nie wymaga komentarzy.

W półciężkiej Grzelak będzie musiał puścić w ruch wszystkie swoje umiejętności, by pokonać Szabo, który, zresztą tak jak Grzelak, nie imponuje ciosem, ale przy coraz lepszej technice staje się ostatnio sam atutowym węgierskiej drużyny.

W ciężkiej Węgrzy mają zmartwienie, trudno im zdecydować kogo wybrać. Fazekasa, Bene, czy Klasa. Wszyscy, jak na wagę ciężką, są średni i poziomem swym nie różnią się od naszego Gościańskiego czy Węgrzyniaka. Węgrzy prawdopodobnie zdecydują się na najszybszego Klasa.

Ogólnie biorąc, głównym atutem Węgrów jest różnorodność techniki i szybkość, którą umieją tak racjonalnie gospodarować, że zawsze potrafią dużą jej część zachować na koniec walki.

W zbliżającym się spotkaniu w Budapeszcie polscy pięściarze walczyć będą na dwa fronty: wraz z drużyną seniorów wyjadą juniorzy i spotkają się ze swymi najmłodszymi węgierskimi przyjaciółmi. Będzie to pierwsze spotkanie młodzieży pięściarskiej obu krajów. O węgierskich junkach wiele powiedzieć nie możemy.

Jedno wiemy na pewno: na Węgrzech sport pięściarski wśród najmłodszych cieszy się wielką popularnością, stąd i wielka ilość zawodników i umiejętności, którymi często niewiele ustępują starszym kolegom.

**H. DĄBROWSKI**

**Jeden z zaskakujących ataków Karpatiego (z prawej) w czasie walki z Currie (Szkocja).**

**Horwath (z lewej) w walce z Meblingiem podczas warszawskiego turnieju o mistrzostwo Europy w boksie.**

*Fot. CAF*

Sportowa współpraca tych dwojga: Rosiańca i Kazimiery Nowak mogłaby doprowadzić do rozwoju pływackiego LZS.

Szczypek codziennie pomaga matce w jej pracy przy gospodarstwie. Fot. Rostkowski

NASZ SPECJALNY WYSŁANNIK PISZE Z PIŁAWY POD GARWOLINEM:

# Brak inicjatywy miejscowej i POMOCY Z MIASTA

Przed pilawskim LZS stanął problem zimowych miesięcy. Co będą robili w zimie sportowcy z Piławy koło Garwolina?

— Pocieszje nam teraz jedynie łażgawka i narty — mówi wiceprzew. LZS Rosłaniec — Kocztem dużego wysiłku urządziliśmy lodowisko, które cieszyło się powodzeniem. Niestety, ostatnio śniegi pokryły nam taflę lodową i teraz musimy czekać na odwilż, a następnie na mróz, by znowu można było pojeździć na łyżwach.

Do tego organizacyjnego opowiadania — dopowiadam — warto jedynie dorzucić łopatę do odgarniania śniegu, a odrzucić... lenistwo organizacyjne kierownictwa LZS i wszystko będzie w porządku. Bowiem młodzież piławska na pewno z tą samą energią z jaką budowała lodowisko, dbać będzie o jego konserwację.

— A w ping-ponga będziecie grywać w zimie? — pytamy Rosłańca.

— Nie mamy stołu — gada lakoniczna odpowiedź. — Rada Powiatowa LZS w Garwolinie nam nie przydzieliła.

— Przecież możecie go sobie sami wygospodarować. Czy nie możecie urządzić tu żadnej zabawy sportowych, które na ogół dość obficie zasilają kasy kół?

W odpowiedzi wzruszyli jedynie ramionami.

Niedołęstwo organizacyjne kierownictwa LZS jest więc aż nadto widoczne. Sondujemy jeszcze opinię koła ZMP.

— Chętnie byśmy pracowali z LZS i w miarę naszych możliwości przyjaźniliśmy koło z pomocą — informuje nas sekretarz koła ZMP, Kazimiera Nowak, lekkoatletka, najszybsza kobieta Piławy — lecz dotychczas LZS od nas stroni i turyczy wzajemni, wszelkimi, nieprzemyślanymi drogami. Inna sprawa, że dużo było w tym winy i z naszej strony; za szybko rezygnowaliśmy. Teraz jednak, po Uchwale ZMP będziemy energiczniej pracować z LZS, zabierzemy się do podstawowej pracy organizowania sportu w naszej wsi. Mamy tu naprawdę wielu młodych, gorących entuzjastów sportu, którymi powinniśmy się bardziej niż dotychczas zainteresować.

Rozmawiamy jeszcze z zelempowcem Eugeniuszem Szczypkiem. Ma teraz 16 lat i przepada za piłką nożną. Ale cóż z tego, nie może w nią grywać, bo brak dla niego sprzętu. Buty są tylko dla 1 drużyny.

Młody ten sportowiec jest wzorem pracowitości. Doskonale potrafi powiązać zawodową pracę w gospodarstwie ze sportem.

Inny natomiast mieszkaniec Piławy, Michał Legat — nie uznaje sportu i jest wrogiem piławskich sportowców. Ileż to im krwi napsuł ubiegłego lata. Wykurzył elzetesowców ze swego domu. Ustawiczne awantury, jakie urządzał, tak obrzydziły życie członkom LZS, że zmuszeni zostali w końcu opuścić lokal zajmowany z oficjalnego nakazu. Chwilowo walka biednych sportowców z zamożnym Legatem nie przebiega pomyślnie dla sportu...

Mało tego. „Mszcząc się" na sportowcach, specjalnie jeździ furmanką przez gładkie boisko piłkarzy, niszcząc w ten sposób sportowy dorobek elzetesowców.

Sportowcy z garwolińskiej Piławy liczą na pomoc kolegów z miasta w ich kłopotach. Niedawno cała wieś brała radośnie udział w wielkich zawodach strzeleckich, zorganizowanych tu przez gości z miasta. Nawiązały się wtedy kontakty elzetesowców z członkami koła sportowego. Pilawianie opowiedzieli swe troski dnia codziennego i czekają na nowy znak z miasta.

**A. KARPIŃSKI**

## SPORTOWSTRĘT LITERACKI

Tematyka sportowa, traktowana jest nie lepiej we współczesnej literaturze polskiej i można powiedzieć, że nic się nie zmieniło od czasów przedwojennych, a kto wie, czy nie uległo nawet pogorszeniu. Nie chcę stawiać diagnozy i nie chcę stawiać horoskopów, nie jestl w ciągu najbliższych lat sytuacja nie ulegnie zmianie, trzeba będzie powiedzieć bez ogródek, że jest gorzej, niżli było.

Nie należy owijać w bawełnę, że pisarze nie interesują się zagadnieniem sportu i jego rolą wychowawczą w Polsce Ludowej, że nie zdają sobie sprawy i nie orientują się w znaczeniu czynnika sportowego w życiu narodu, a przede wszystkim, że nie dostrzegają tego powiązania z życiem społecznym, jakie osiągnął sport w okresie dziesięciolecia istnienia naszego państwa. Nie chce przez to powiedzieć, że nikt dosłownie z pisarzy nie podejmował w tym czasie tematyki sportowej, że nikt nie brał na warsztat zagadnień związanych ze sportem, niemniej uważam za wskazane podkreślić, że pisarze na ogół nie doceniają roli sportu w życiu narodu, traktując wszelkie wydarzenia zachodzące na tym odcinku, zarówno dodatnie, jak i ujemne, jako wydarzenia nie mające nic wspólnego z ogólnymi przemianami społecznymi.

Nie mam chyba potrzeby tłumaczyć, że tego rodzaju punkt widzenia jest całkowicie błędny i nieuzasadniony, trudno bowiem wyobrazić sobie nawet, aby sport mógł żyć jakimś życiem odrębnym i zamkniętym, w oderwaniu od społeczeństwa, które go wydało. Z tych to względów nie mogę się oprzeć, aby nie przytoczyć powszechnie znanych truizmów z encyklopedii przedwojennych, że sport, jako środek wychowania fizycznego jest wysoce ceniony dla swych walorów zdrowotnych i wychowawczych, że jako zjawisko psychologiczne tłumaczy się dążeniem do zaspakajania instynktu walki i współzawodnictwa i, że jako zjawisko socjologiczne, zwraca uwagę swą stroną widowiskową, przypominającą dawne igrzyska rzymskie, zwane „circenses".

Skoro z przytoczonych truizmów, zaczerpniętych z dwudziestolecia międzywojennego, nie wynika bynajmniej, że sport stanowił zamkniętą, izolowaną domenę, nawiedzaną niczym loża masonska, przez wtajemniczonych, to tym bardziej trudno akceptować tego rodzaju miarę dziś, w związku z umasowieniem sportu i powiązaniem go ze społeczeństwem najściślejszymi więzami. Przez to powiązanie sport stał się odbiciem społeczeństwa, jego nastrojów i dążeń, oraz wyrażając się pompatycznie — wzlotów i upadków, związanych nieodłącznie z człowiekiem.

Czytamy nieraz w prasie i to niekoniecznie sportowej, że za nadużywanie alkoholu, chuligańskie wybryki i wywieranie ujemnego wpływu na otoczenie, zawieszono, na okres mniej lub więcej dłuższy w prawach członka klubu sportowego tego czy innego zawodnika.

Są to oczywiście odosobnione wypadki, które muszą być piętnowane w prasie, a osobnicy dopuszczający się tych przestępstw stawiani pod pręgierzem opinii publicznej. Mało kto wie natomiast, jak wygląda systematyczna i wytężona praca niezliczonych kolektywów sportowych, praca, której wyniki oglądamy na bieżniach w ciągu całego roku. Piszę o tym wszystkim nie po to, aby wywazać przysłowiowe drzwi otwarte, lecz aby przypomnieć kolegom moim, jak niesłychanie bogata i różnorodna jest tematyka sportowa, ile interesujących zagadnień czeka na podjęcie przez pisarza i wreszcie, że literaturze nie wolno pomijać tej tematyki, która stanowi cząstkę naszego dzisiejszego życia, a w której odbija się, jak w zwierciadle, cała obyczajowość naszej epoki.

W okresie dziesięciolecia istnienia naszego Państwa Ludowego kilku zaledwie pisarzy podejmowało w książkach tematykę sportową, ale żaden z opublikowanych utworów nie stał się wydarzeniem literackim, po którym pozostanie trwały ślad na kartach historii literatury.

Nie mam zamiaru wyciągać z moich wywodów żadnych „pouczających" wniosków, pragnę natomiast przyczynić się do koniecznego pobudzenia i zachęcenia polskich pisarzy, by podjęli tematykę sportową, do zainteresowania ich w ogóle sportem. Nie pragnę, by uczyniono jakiś krok w tym kierunku na kolanie, bez przemyślenia, niemniej sprawa jest pilna.

**EDWARD KOZIKOWSKI**

# NA BRZEGU PUCHARU MIAST UKAZAŁ SIĘ... POZNAŃ

## Od naszego specjalnego wysłannika

Na słupkach do biegu 400 m st. dow. stoją Bednarski (Warszawa), Tucholska (Poznań), Kociszewski (W) i Lutomski (P). Tych dwóch ostatnich znamy najlepiej, o Kociszewskim wyślimy, że on będzie zwycięzcą tego biegu. Start. Kociszewski wysuwa się do przodu. Jako pierwszy robi nawrót. Ale za nim coraz bliżej jest Lutomski. Dochodzi go. Na 50 m płyną już razem. Trzeci nawrót Lutomski robi szybciej.

Cała widownia dopinguje goszczących, głosy nielicznej grupy pływaków warszawskich giną w ogólnym: Ja-nek, Ja-cek. Wyprzedził już Kociszewskiego o 5 m. Dystans 200 przebywa w czasie 2:28,8, na 300 m różnica pomiędzy nimi wynosi już ponad 10 m. A tymczasem za ich plecami toczy się walka o trzecie miejsce. Tak, jak Lutomski, jego kolega klubowy, Tucholska, minął już Bednarskiego i zbliża się do Kociszewskiego. Tucholka płynie coraz szybciej. Dochodzi Kociszewskiego i mija go. Ostatnie 25 m - Lutomski finiszuje, jest już przy brzegu, Tucholka pozostawiwszy za sobą Kociszewskiego kończy wyścig.

Kibice poznańscy nie spodziewali się takiego zwycięstwa. W pierwszym biegu tak wiele emocji. Sędziowie ogłaszają czas Lutomskiego: 5:03,4. Rekord okręgu poznańskiego i rekord Polski juniorów.

— Trenowałem ostatnio po kilka godzin dziennie — mówił Lutomski — cieszę się z tego wyniku. Dobrze, że jestem już w formie, na następnych zawodach sądzę, że wynik ten poprawię.

* * *

Zwycięstwo Lutomskiego i Tucholki było wprost sensacyjne. Ale mimo to, najciekawszym popołudniem zawodów Poznań — Warszawa był wyścig na 100 m st. grzbietowym. Obok siebie płynęli: II Lutomski — Józef i Jaśkiewicz. Lutomski ostatnio był lepszy od Jaśkiewicza, który po przegranych do Warszawy, w takich samych jak we Wrocławiu 25-metrowych basenach, nie mógł dojść do życiowych rekordów. I po 50 metrach kiedy Lutomski zostawił go za sobą o długość ciała, już myśleliśmy, że Jaśkiewicz zrezygnował z walki. Ostatnie 25 m Jaśkiewicz nie zmniejszając szybkiego tempa pracy nóg, zaczyna mocniej i szybciej uderzać rękoma. Odetchnęliśmy: no, nareszcie! Centymetr, po centymetrze dochodzi Lutomskiego. Jeszcze pół metra, już tylko o głowę. Do mety 10 m. Finisz, jakiego dawno nie widzieliśmy. W tym kłębowisku wody widać wyraźnie, jak Jaśkiewicz przesuwa się szybciej obok Lutomskiego, a brzeg tuż, tuż.

Na basenie cisza. Wszyscy patrzą na sędziów. Speaker podchodzi do mikrofonu: Lutomski i Jaśkiewicz osiągnęli jednakowy czas 1:10,8. Pierwszy jednak był Lutomski.

Obaj zawodnicy uściskali się. Jaśkiewicz wychodzi z wody i od razu pędzi do swego trenera, Wielińskiego.

— Teraz już wszystko w porządku, prawie umiem pływać — śmieje się — Pierwszy raz przepłynąłem 100 m bez żadnego zmęczenia. Kiedyś po wyjściu z wody nie czułem rąk. Panie Zygmuncie, zobaczy pan, wreszcie zaczynę robić dobre wyniki.

* * *

Równo rok temu, po pierwszym spotkaniu pucharowym, pisaliśmy o Werakso na 400 m st. dowol.: „Werakso płynie samotnie. Aż smutno, że tak samotnie" W tym roku możemy napisać to samo. Z tym, że Werakso od tego czasu wyniki poprawił, a poza Dzikówną konkurentek na 400 m jak nie miała tak nie ma.

Mecz poznański poza rekordem Lutomskiego nie przyniósł specjalnie dobrych wyników. Mogliśmy spodziewać się lepszych, w szczególności po pływakach Warszawy.

Usprawiedliwieniem dla zawodników stolicy może być fakt, że większość z nich zrezygnowała ostatnio na obozach narciarskich, ale nie jest to usprawiedliwienie dla trenerów, którzy powinni odpowiednio tak planować, ażeby zawodnicy rozpoczynali sezon w dobrej formie. Niestety, jeszcze wielu z trenerów uważa Puchar Miast za zawody mało ważne, co najwyżej jako kontrolne, bolejąc niesłusznej zasadzie: Puchar swoją drogą, a my swoją.

Na wyróżnienie zasługują Poznań. Zespół, który w zeszłym roku tak ambitnie walczył o pozostanie w pierwszej grupie, w tym sezonie zrobi nam prawdopodobnie miłe niespodzianki. Podczas niedzielnych zawodów pływacy wielkopolscy pobili 3 rekordy okręgu. Poznań podnosi swą lokatę, grając w bardzo trudnych warunkach. I basen w całym mieście.

**A. BRON.**

## REKORDY: 1939 — 1954

| | 100 m st. dow. | 200 m st. dow. | 400 m st. dow. | 1500 m st. dow. | 100 m st. grzb. | 100 m klasą | 200 m klasą | 100 m mot. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| MĘŻCZYŹNI: Rekord Polski 1939 r. | 1:00.4 Bochdański | 2:20.6 Bochdański | 5:13,5 Jędrzejak | 21:13,8 Jędrzejak | 1:14,2 Karliński | 1:17 Bażdrich | 2:52 Bażdrich | - |
| Rekord Polski 1954 r. | 58,6 Tołłaczewski | 2:13,3 Tołłaczewski | 4:52,6 Orzelowski | 19:17,5 Orzelowski | 1:09,7 Sobiecki | 1:10,9 Petrusewicz | 2:37,8 Petrusewicz | 1:09,2 Petrusewicz |
| Rekord Europy 1954 r. | 57,8 Jan /Francja/ | 2:05,4 Jany /Francja/ | 4:50,7 Boiteux /Francja/ | 18:40,8 Boiteux /Francja/ | 1:03,5 Bozon /Francja/ | 1:10,9 Petrusewicz /Polska/ | 2:37,8 Glase /Dania/ | 1:04,5 Kumpel /Węgry/ |
| Rekord świata 1954 r. | 57,4 Ford /USA/ | 2:05,4 Marshall /Australia/ | 4:26,9 Marshall /Australia/ | 18:19 Furuhashi /Japonia/ | 1:03,5 Bozon /Francja/ | 1:10,9 Petrusewicz /Polska/ | 2:37,8 Glase /Dania/ | 1:04,5 Kumpel /Węgry/ |
| KOBIETY: Rekord Polski 1954 r. | 1:11,4 Dawidowicz | 2:56,5 Krzesińska | 6:03,5 Krzesińska | - | 1:29 Banaszewska | 1:35,5 Jerzulis | 3:23 Jerzulis | - |
| Rekord Europy 1954 r. | 1:03,8 Willenfeld | 2:41,5 Szikora | 5:54,- Terbeck | - | 1:18,9 Zilinkiel | 1:29,8 Hrosova | 3:03,8 Gryn | 1:21 Klemińska |
| Rekord świata 1954 r. | 1:04,6 van den Oudeu /Holandia/ | 2:21,7 Wreger /Dania/ | 5:00,1 Wreger /Dania/ | - | 1:10,9 Zint /Holandia/ | 1:16,9 L.Szekely /Węgry/ | 2:48,5 L.Novak /Węgry/ | 1:16,9 L.Szekely /Węgry/ |
| Rekord świata 1955 r. | 1:04,6 van den Oudeu /Holandia/ | 2:21,7 Wreger /Dania/ | 5:00,1 Wreger /Dania/ | - | 1:10,9 Zint /Holandia/ | 1:16,9 L.Szekely /Węgry/ | 2:48,5 L.Novak /Węgry/ | 1:16,9 L.Szekely /Węgry/ |

**Moment otwarcia spotkania pływackiego o Zimowy Puchar Miast Poznań — Warszawa. Na zdjęciu zawodnicy Poznania, od lewej w pierwszym szeregu: Przyborowicz, Szmie, Klemińska.**

Fot. H. Matuszewski

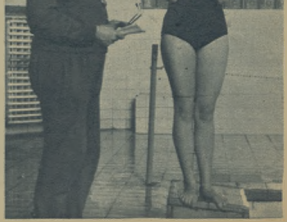

**Ala Klemińska, jak zwykle, zajęła pierwsze miejsce na 100 m motylkiem (na zdjęciu ze swym ojcem).**

Fot. H. Matuszewski

# NADAL MAŁO NARCIARZY NA WARSZAWSKIM ŚNIEGU

*Czy można w Warszawie zdobyć „złote kandahary"? Można, choć Warszawa to nie Zakopane, skocznia w Agrykoli nie Krokiew, a górki Bielan nie Kasprowy. A jednak tu, w Warszawie, stawiali pierwsze kroki Teresa Kadelska, Kozłowska, Dominiak, Progulska, Stylińska, Zasłona, Mijakowska, Prażmowska, Śmigielski, Bielawski, Komorowski i wiele zawodniczek i wielu zawodników I i II klasy. Tu właśnie, w Warszawie, stoi w gablocie zeszłoroczny, zdobyty zresztą bezapelacyjnie, „Puchar Nizin", i tu właśnie warszawskie sekcje narciarskie zdobywają pierwsze miejsca w pionach swoich zrzeszeń.*

*A jednak — mimo śniegu, słońca i dostatecznej komunikacji — zbyt mała słoić młodzieży i starszych odwiedza narciarskich podwarszawskie tereny.*

*Dziennie tysięcy ludzi — jak mówią znawcy — pogłoby stale, przy obecnej nawet niedostatecznej jeszcze ilości sprzętu, uprawiać w stolicy narciarstwo!*

*Dlaczego dzieje się inaczej?...*

*Dużo są tylko, niestety, instytucje, które szeroko propagują sport narciarski na naszym terenie; PTTK i sekcja narciarska „Kolejarza" — organizujące w każdą śnieżną niedzielę wyjazdy podmiejskie na Bielany, do Anina, Puszczy Kampinoskiej i Młocin. Ludzkim tym wysiłkom trzeba przyznać uznanie tym bardziej, że nie zraża ich brakoma (jak dotąd) dość startujących (to wyjeżdżach Kolejarza np. bierze udział zaledwie kilkanaście osób). Uznanie należy się także działaczom Budowlanych, głównym budowniczym skoczni narciarskiej w Agrykoli i dwóch terenowych skoczni na Bielanach. Szczególnie zaś kierownikowi sekcji narciarskiej tego zrzeszenia, Romanowi Skrzypiłło, który, nie bacząc nagły narciarzem, włożył w krzewienie tego sportu najwięcej spośród warszawiaków energii i pracy. Dziś — jak dowiadujemy się — Skrzypiłło jest kandydatem na państwowego sędziego w narciarstwie.*

*Pracuje także, niestety nastawiona przede wszystkim na wyczyn, sekcja narciarska Ogniwa.*

*Niestety, ludzi ofiarnie pracujących jest u nas za mało. Pozostałe stołeczne sekcje narciarskie zrzeszeń pracują źle lub — co gorzej — w ogóle nie pracują. Jakże jednak dzielić się sekcjom, gdy... w koordynującym ich działalność 20-osobowym prezydium Sekcji Narciarskiej SI KKF pracuje ponadnie tylko pięć osób: Progulska, Pazdro, rodzeństwo Pankratz i Somowski, reszta zaś stanowią zbyt martwe, niestety, duże.*

*Trzeba z działaczy narciarskich naszego terenu wykrzesać więcej energii, siły i zapału, gdyż przecież tylko od ludzi, i to wyłącznie od ludzi, zależy rozwój sportu, o którym Warszawa ma już bogate tradycje.*

*Są znaki na niebie i co ważniejsze — na śniegu, które świadczą, że i na tym — jak to się mówi — odcinku zaczyna dziać się lepiej. Oto SI KKF zorganizował ostatnio w Zakopanem kurs doszkalający dla instruktorów narciarstwa z Warszawy. Uczestnicy jego podjęli radosne zobowiązanie pełnienia stałych sobotnich i niedzielnych dyżurów w Agrykoli i na Bielanach dla przekazywania wiadomości świeżącym tam dzikim narciarzom, którzy — rumieniec wstydu pokrywa oblicze zrzeszenia — stanowią wciąż jeszcze olbrzymią większość uprawiających narciarstwo warszawiaków.*

*Wiele pomocy spodziewającemu się „pochwarszawskiego narciarstwa" przyjaciół powinny dopiero co ukończone mistrzostwa Warszawy w konkurencjach klasycznych, jak i odbywające się aktualnie i najbardziej godne oklasków biegi patrolowe.*

**T. K.**

**W Mistrzostwach Warszawy seniorów startowało 168 zawodników. Na zdjęciu start sztafety 4x10 km. Zwyciężyło Ogniwo.**

**Zmiana w sztafecie Kolejarza 3x5 km. Pierwsze miejsce w tej konkurencji zdobyła drużyna Ogniwa — 1:06.16.**

# ZĄBKUJĄCE REKORDY STOŁECZNEGO NARCIARSTWA

Seniorzy Warszawy pobili w tegorocznych mistrzostwach narciarskich stolicy zbyt skromne jeszcze, niestety, dotychczasowe rekordy. Startowało w biegach 38 mężczyzn i 17 kobiet, w kombinacji 12 zawodników, w sztafecie męskiej 4 x 10 km 12 drużyn, w sztafecie żeńskiej 3 x 5 km 6 drużyn oraz 37 zawodników w skokach — łącznie więc 168 narciarzy.

Pierwsze miejsce w klasyfikacji ogólnej (po konkurencjach klasycznych) zdobyło Ogniwo przed Budowlanymi i Kolejarzem.

Olbrzymia rozpiętość czasów w biegach i sztafetach, taka sama rozpiętość punktowa w skokach — świadczą, że nie mamy jeszcze w Warszawie narciarstwa masowego, że nie wytworzyliśmy jeszcze czołówki opartej na szerokiej bazie narciarzy.

Podajemy kilka przykładów w biegu płaskim kobiet na 10 km zwyciężczyni Maria Wilgat z Ogniwa (52:25) wyprzedziła ostatnią w tej konkurencji zawodniczkę o ponad 25 minut (48%). W biegu mężczyzn na 15 km zwyciężca Jerzy Komorowski Ogniwo (57:42) wyprzedził ostatniego zawodnika o 46 minut (81%). To samo oczywiście w sztafetach; czas indywidualnie najlepszego, Opoki z AZS, wynosił na 10 km 36:16, a najwolniejszego biegacza aż godzinę i 5 minut (81%).

W skokach nie działo się lepiej, choć w porównaniu z rokiem ubiegłym notujemy wyraźną poprawę.

Na 37 skoczków w Agrykoli narti było o kilka par za mało. Tak więc niektórzy szkoczkowie musieli czekać na rozbiegu, aż kolega, który przed chwilą oddał skok, zaniesie na powrót narty do góry.

**Na drzewie czy w powietrzu? Konkurs skoków zgromadził w Agrykoli rekordową ilość widzów. Zwyciężył Sosurek (Ogniwo). Rekord skoczni — 23 m ustanowił Podeszwa.**

**Fot. S. Rostkowski**

I wreszcie trzecia bolączka stołecznego narciarstwa — publiczność. Dwaj czołowi zawodnicy, Opoka i Śmigielski, uzyskali w biegu na 15 km niewiele ponad 44 minuty, a więc czasy lepsze od najlepszych olimpijskich. Niestety, na mecie okazało się, że obaj ominęli punkt kontrolny wskutek zmylenia i skrócenia trasy. Oczywiście zostali zdyskwalifikowani, choć zdyskwalifikować należało przede wszystkim publiczność ze Starej Miłosny, która powyciągała kolorowe chorągiewki ze śniegu, uniemożliwiając zawodnikom prawidłowe rozeznanie trasy.

Jesteśmy przekonani, że tylko jak najczęstsze organizowanie zawodów narciarskich w Warszawie, rzucenie na rynek dostatecznej ilości sprzętu, zgospodarzyzanie ten sport na naszym terenie i podniesie, nazwijmy ją tak, kulturę startową warszawskiej publiczności!

**t. k.**

## *Komentarz piłkarski*

### NA ŚNIEGU — DOBRZE NA LODZIE — ZLE

**W najbliższą niedzielę będziemy w stolicy obserwować niespotykane dotychczas na śniegu widowisko: finał piłkarskiego międzyokręgowego Turnieju Zimowego. Impreza ta potrafiła, pomimo niesprzyjających dla piłkarzy warunków atmosferycznych, gromadzić nawet więcej niż to bywało na meczach ligowych widzów i toczy się na zupełnie niezłym poziomie — wzbudzając powszechne zainteresowanie.**

**Znamy już obu finalistów. Z grupy obejmującej północ Polski zwyciężyła wyszła Warszawa, po sukcesach nad Lublinem 3:0, Gdańskiem 2:0 i Poznaniem 4:1. Stolica we wszystkich tych spotkaniach przewyższała zdecydowanie, przeważając atrybą, jak na zimę, grę. Inna rzecz, że w jej reprezentacji mało występuje warszawiaków, a prym wiodą obecnie nowi przybysze ze Śląska: Kruk i Pohl.**

**Grupa południowa przyniosła w półfinale niespodzianki, jaką było wywalczenie finałowej przepustki Opolu. Do finały doszedł Stalinogród, po zwycięstwach nad Wrocławiem 5:3 (najciętsi wywalczony walkower), Łodzią 3:0 i Opolem 3:0. Ślązacy przywiązują dużą wagę do turnieju, przeprowadzili liczne mecze treningowe i wydaje się, że nie marnują zasobów zimowego. Finał Warszawa — Stalinogród zapowiada się więc zupełnie ciekawie.**

**Nie marnują przerwy zimowej również działacze i aktywiści piłkarscy głównie na szczeblu centralnym, gdzie z jego długofalowy plan rozwoju naszego piłkarstwa, obliczony początkowo na lata 1953-55, nie został ostatecznie zatwierdzony przez Prezydium GKKF i w rezultacie trwa gorączkowa praca przy opracowywaniu nowego. Sądzimy, że ten plan będzie bardziej realny i nie postawi przed sobą już tym razem fantastycznego celu. Najważniejsze — aby był możliwie szybko zatwierdzony (poprzedni miał być wprowadzony w początkach 1953 r., a został... odrzucony w grudniu ub. r.).**

**Piłkarze niezle grają, jak się okazuje, na śniegu, gdy nie trzeba ich zbyt długo trzymać na... lodzie. (j)**

III

WAWRZYNIEC ŻUŁAWSKI

# MIĘDZY NIEBEM I ZIEMIĄ

GWAŁTOWNY atak zimna przerywa mi bieg myśli. Szczęki latają, jak w gorączce, ciałem wstrząsają dreszcze. Słyszę obok siebie poruszenie i teraz już obaj z towarzyszem klepiemy zgodnie zębami, jak w napadzie febry.

Noc wlecze się beznadziejnie wolno. Minuty rozciągają się na kwadranse — kwadranse na godziny.

Natrętnie powracają do mojej świadomości słowa towarzysza, wypowiedziane kilka godzin temu. Napomknąłem wtedy, że nie bardzo wierzę, abym mógł się nazajutrz wspinać bez czekana i ze zwichniętą nogą.

— No cóż — powiedział — w najgorszym razie zostaniemy tutaj.

Słowa te wyrzekł jakoś dziwnie lekko, jakby mimochodem. Z przerażliwą jasnością zrozumiałem momentalnie co oznacza ten pozornie beztroski ton: rezygnację, zobojętnienie na wszystko, świadomość beznadziejności naszej sytuacji. I wtedy — właśnie wtedy, chyba jedyny raz w górach pomyślałem, że właściwie nie mamy żadnych szans ratunku: pierwszy raz pomyślałem o śmierci.

Każdy z nas wyniósł z lektury lat młodzieńczych pełne grozy i patosu obrazy zmagań człowieka z siłami przyrody. Obrazy giną cych kolejno w śnieżnej zamieci członków wyprawy polarnej Scotta, tragedie bohaterskich zdobywców Alp, czy Himalaj — rozpalały młodą wyobraźnię, a podświadomie i entuzjazm dodawały im romantycznego blasku. Teraz obraz taki przestał być literaturą — stał się nagą konkretną rzeczywistością. Tkwiliśmy uwięzieni w środku ogromnej ściany alpejskiej; najbliżsi ludzie znajdowali się o kilka dni drogi od nas. Byłem rozbity, potłuczony, poobijany, czekałem, burza śnieżna szalała z gwałtownością, która nie pozwalała nawet marzyć o opuszczeniu plachty biwakowej, jedzenia i paliwa nie mieliśmy już wcale. Zadymka mogła potrwać nawet kilka dni. A wtedy — czyż rzeczywiście „zostaniemy tutaj?" — trudno się było łudzić: nasza sytuacja od wielu godzin stała się powolnym konaniem. Widziałem w myśli dwa zeszytwinałe trupy — tu, na tej podniebnej półce skalnej — zawinięte w pokrytą lodem plachtę, przywiązane sznurami do wbitych haków.

Nie — wierzcie mi — to nie zydawało mi się wtedy romantyczne. To było po prostu okropne — okropne i przerażające w swej brutalnej, niszczycielskiej przemocy.

Czy odczuwałem wtedy strach? Z pewnością. Ale jednocześnie uprzytomnienie sobie całej grozy sytuacji wywołało uczucie gwałtownego buntu przeciw owym siłom przyrody, które się na nas sprzysięgły. Nie, nie zostaniemy tutaj! Czułem wzmagający się przypływ energii, przypływ potężnego pierwotnego instynktu, nakazującego ratować życie. Wydawało mi się, że mógłbym porwać się już zaraz w środku nocy, iść dalej, zmagać się ze skałą i lodem — walczyć.

Godziny upływają powoli. Za cienką ścianą naszego schronienia wiatr ucisza się stopniowo. Śnieg sypie dalej, ale już nie tak gęsto jak wieczorem. Budzi się nadzieja. Czyżby burza miała się ku końcowi? Czyżby nie była zapowiedzią dłuższego okresu niepogody, jak tego obawialiśmy się? Nowe uderzenia wichru przywołują nas do rzeczywistości. Mimo wszystko, zmęczenie bierze górę. Robi nam się jakby cieplej, przestajemy szczękać zębami i w sennym odrętwieniu oczekujemy świtu.

Poranek wita nas słońcem. Słońce oznacza ciepło — dla nas oznacza życie. Czujemy się jak ludzie, którzy wygrali wielki los na loterii. Szynka zwijemy biwak, pakujemy plecaki. Trzeba iść — iść w górę za wszelką cenę. Przecież trudności ściany kiedyś się wreszcie skończą. Próbuję stanąć na nadwyrężonej stopie. Ból i to porządnie, ale nie ma rady. W walce ze skałą będę musiał zapomnieć o bólu. Ściana pokryta jest sporą warstwą śniegu, mokrego śniegu.

Fatalną ścianę, z której wczoraj zleciałem, pokonuję obecnie z najdalej idącą ostrożnością, zdjąwszy raki i plecak, bijąc gęsto haki asekuracyjne. Poszło to nieźle. Pomijając zmęczenie i ból nogi — sądzę, że w każdym wypadku miejsce to można by określić, jako „nadzwyczaj trudne".

Jeszcze jeden pionowy uskok wypadło nam przezwyciężyć, ale

...trochę niżej, po przeciwnej stronie, zaciśnięte hotele sławnej stolicy Alp francuskich — Chamonix...

Południowa strona Mont Blanc z wykrzyknikową iglicą grani Innominata.

ponad nim grzęda stawała się coraz dostępniejsza. Powoli zamieniała się w wąską i ostrą krawędź — stromą, ale stosunkowo nie zbyt trudną. Na prawo widniały dziwne, poszarpane obrywy południowej ściany Mont Blanc, na lewo — w głębokim żlebie bezustannie ewały lawiny.

Co kilka minut z hukiem wystrzału armatniego ruszają zwały śniegu, lodowe bloki, wielkie głazy. Przewalają się o kilkadziesiąt kroków od nas, jak rzeka górska zwabrana powodzią. Z szumem i syczeniem prześlizgują się przez stromą gołą śnieżnę, by potem z ich krawędzi runąć grzmiącą kaskadą. W dusznym upale południowego słońca, w powietrzu drgającym od żaru — zawsze płynie zimna groza śmierci. Wśród tego, nasza wąska grań pnie się w górę jak ścieżka nadziei.

Stromo lodowe zbocze, do którego teraz dazilimy, zwiastuje, że główna grań już niedaleko. „Niedaleko" — to jest pewnie jeszcze 200 albo 300 metrów nad nami. Tymczasem — godobnie jak wczoraj rozpętuje się znów burza śnieżna. Mgła i zadymka przez które z trudem się przebijamy zakrywa nam upragniony widok: poziomą linię grani, ostro rysującą się na tle nieba. Teren wymaga ustawicznego rąbania stopni, do czego używamy jedynego pozostałego czekana. Pomagam sobie także, ile się da, trzymanym w ręku ostrym hakiem służącym do asekuracji w lodzie.

Południowo zachodnia grań Mont Blanc de Courmayeur*) przynosi nam — wyczerpanym do ostatka — jeszcze jedną przykrą niespodziankę. Grań ta bowiem, to ostrze śnieżne o bardzo wąskiej krawędzi poprzerywanej gdzieniegdzie skalistymi uskokami. Biegnie w górę, a po obu jej stronach rozwierają się kolosalne otchłanie. Nie jest to może droga bardzo trudna, ale nie na tyle łatwa, by ludzie zmordowani czterodniowym, niezwykle ciężkim wysiłkiem, mogli mą dojść do szczytu nocą i to w zawieję. Cóż robić? — Czeka nas jeszcze jeden biwak. Czwarty.

Posuwamy się jakiś czas w górę, licząc, że grań się rozszerzy i pozwoli przynajmniej znaleźć dostatecznie wygodne miejsce na nocleg. Ścieśniło się zupełnie, a grań była dalej ostra jak nóż. Zrezygnowani, zatrzymujemy się przy jakiejś niewielkiej skalce sterczącej ze śniegu i tam wygrzebujemy mikroskopijną platformkę. Zabezpieczenie przed upadkiem w dół, jakie mogliśmy sobie zapewnić przy pomocy jedynego czekana, haków i liny było tak wątpliwej wartości, że nie pozostawało nam nic innego, jak liczyć na osobiste szczęście.

Był to najcięższy z czterech kolejnych biwaków, które odbyliśmy w czasie wejścia na Mont Blanc poprzez Innominatę. Nasza plachta do spania wisiała nad kilkusetmetrową przepaścią w sposób, który nawet dziś wspomnieniach przejmuje mnie dreszczem. Początkowo bowiem siedzieliśmy na śnieżnej platformce, opierając się nogami o ową sterczącą skałkę. W ciągu nocy jednakże — zdrętwiali i kulący się z zimna — zsuwaliśmy się coraz bardziej na dno naszego worka, który w końcu zawisł na kształt jaskółczego gniazda, przywiązany liną do czekana wbitego w śnieg po przeciwnej stronie grani. Życie więc nasze zależało w ciągu kilku godzin tylko od węzła zawiązanego wieczorem sztywnymi z zimna rękami i ...od wytrzymałości cienkich ścianek plachty biwakowej.

Burza trwała całą noc. Śnieg wciskał się znowu do środka naszego schronienia. Jedzenia nie było już wcale, zostało tylko trochę herbaty. Brak benzyny uczynił nasz prymus bezużytecznym. Mieliśmy jeszcze kilka kostek mety*) i świeczkę. Przy ich pomocy udało nam się roztopić menażkę śniegu, a nawet dopro wadzić wodę do stanu gorącego. Wyczerpani, zmarznięci i głodni z utęsknieniem czekaliśmy na moment, kiedy herbata będzie gotowa, marząc o ciepłe, słowiańskim cieple, które w nas wieje. W pewnej chwili niecierpliwe drgnienie jednego z nas przewróciło garnek i cała woda wylała się. Bolesne oparzenie i moment gwałtownego przypływu bezsilnej wściekłości. Po chwili refleksja: trudno, herbaty i tak już nie będzie... zostało tylko jeszcze bardziej przemoczone ubranie, potęgujące uczucie chłodu.

I znowu — godziny przetrwane w febrycznych dreszczach i beznadziejnym szczękaniu zębami. I znowu słońce porusza dające życie, dające siły do wyjścia z martwego bezruchu nocnej męczarni — siły do wymarszu.

Przełęcz Freaney; przedziwny widok bruzdnej szczeliny lodowca

Znajdujemy w sobie energię do dalszej wspinaczki po nietrudnych już na szczęście uskokach, do wleczenia się coraz łatwiejszą granią do wyczukania żmudnego i zawikłanego obejścia turni wierzchołkowej Mont Blanc de Courmayeur.

W potokach słońca, w powietrzu gęstym od upału, jak smoła, przedniamy skórzne niepewne, lśniniące zbocze o rozmiękłym śniegu. Czasu częściej musimy na stojąco sobie krótkie odpoczynki. Słońce rano tylko dobrodziejstwem — teraz wysysa z nas resztki sił. Ale to już ostatnie niebezpieczeństwa i ostatnie zmagania. Gdy osiągnęliśmy szerokią przełęcz poza szczytem Mont Blanc de Courmayeur wiemy, że nasza walka jest skończona.

Na głównym wierzchołku Mont Blanc widać ludzi! Kręcą się tu i tam, gapią się nam — śliwają z daleka rękami. Dzieli nas od nich może trzysta metrów ezero kego łagodnie nachylonego grzbietu. Idziemy nam swobodnie, kluczymi wśród szczelin. Pot spływa na oczy, ciemne plamy wirują przed oczyma, ręce drżą od nadmiernego wysiłku. Słońce pali bezlitośnie i zalewa olśniewającym blaskiem wszystko: śnieg i skały, powietrze i góry

*) Taką nazwę nosi niższy wierzchołek Mont Blanc (wys. 4748 m, wysokość głównego wierzchołka Mont Blanc — 4807 m). Od niego to właśnie obrywa się ściana, której przejście opisuje pow. artykuł. Od miejsca, w którym osiągnęliśmy grań, ciągnie się ona do głównego wierzchołka jeszcze na przestrzeni około 1 km.

*) Rodzaj paliwa preparowanego w tabletkach.

Turnia o tajemniczej nazwie — Innominata

Masyw Mont Blanc w całej okazałości

# DOBRE RADY DLA NIEDOBRYCH ALE CHĘTNYCH NARCIARZY

Aby dojść do rezultatów w sporcie narciarskim, trzeba w prawidłowy i umiejętny sposób zająć się nim, w przeciwnym razie nie tylko nie zyska się na zdrowiu i na sprawności sportowej, lecz można się zniechęcić do tego wspaniałego sportu. Oto nasze narciarskie rady i wskazówki.

**1** Kto jest bez zaprawy sportowej (a przynajmniej gimnastycznej) nie powinien z miejsca ruszać w góry, lecz poświęcić kilka dni na niezbyt forsowny trening na stokach dolin i pagórków. Nawet ten, który ma już silne nogi i wyrobione mięśnie, przez uprawianie innych sportów, przekona się podczas dłuższego i stromego zjazdu, że nogi mu mdleją i odmawiają posłuszeństwa; a podczas podejścia odkech i bicie serca nie będą przebiegać w odpowiednim rytmie.

Dopiero po kilku dniach zaprawy i przebywania w cudnym powietrzu górskim, człowiek odradza się i po prostu rwie się w góry...

Na nartach nie tylko się zjeżdża lub podchodzi, lecz również biega się w terenie mniej lub więcej płaskim, a wtedy zasadzowane są mięśnie całego ciała, szczególnie ramion i barków.

A więc dobra kondycja fizyczna jest pierwszym warunkiem uprawiania sportu narciarskiego.

**2** Dobry ekwipunek narciarski jest tym, o czym należy pamiętać i czego nie można lekceważyć. Dobrze jeździć można tylko na dobrych nartach; nawet dla początkujących narty nie mogą być „kyje jakie", a muszą być odpowiednio długie, posiadać dobre wygięcie, a co najważniejsze — dobrze dopasowane do butów narciarskich, a nie zwykłych butów, choćby odpowiednio ciężkich i z dobrej skóry.

Kijki narciarskie są jakby uzupełnieniem nart, gdyż technika jazdy ściśle z nimi jest związana. Dlatego kijki muszą być odpowiednio długie, odpowiedniej wagi i z dobrze dopasowanymi rękojeściami.

**3** Po trzecie, narciarz a przede wszystkim narciarz-turysta, musi być odpowiednio ubrany; koniecznie trzeba mieć koszulę wełnianą, ciepły sweter, szal, wiatrówkę, grube wełniane skarpety i ciepłe rękawice.

Podczas pięknej zimowej pogody i w okolicach niezbyt odległych od osiedli lub schronisk, zasadniczo stroju nie jest tak ważne. Ale zapuszczając się w góry, musimy liczyć się ze zmianą pogody i z przykrymi konsekwencjami złej pogody: Wiatr, mróz i zadymka śnieżna mogą bardzo dać się we znaki, nie mówiąc już o odmrożeniach rąk i nóg. Począwszy od lutego nie powinno się wyruszać w góry bez ciemnych okularów, aby nie nabawić się przykrego zapalenia oczu. Twarz zawsze trzeba smarować dobrym tłuszczem, starannie go rozmasować, a nie nakładać grubą warstwą.

**4** Również nie jest zwłoczą obojętną jak się odżywiamy podczas wycieczek. Wskazanym jest rano przed wyruszeniem w góry posilić się obficie, zaś podczas dnia dokarmiać się raczej przygodnie i głównie słodyczami i owocami, wzmacniając tym przede wszystkim serce i gasząc pragnienie.

Oczywiście żadnych alkoholi używać nie wolno. Wieczorem apetyt na pewno dopisze, a wtedy najeść się można do syta, lecz przed spoczynkiem tlić pieszo na krótciutki spacer.

*

Dla narciarza pozostaje jeszcze jeden b. ważny problem, a jest nim smarowanie nart. Smarów powinien używać każdy, gdyż na gołych deskach tylko w wyjątkowych wypadkach jazda może być skuteczna i przyjemna. Smary zaoszczędzają powierzchnię deski, umożliwiają równy i szybki zjazd, ułatwiają podejście pod górę, zapobiegają ślizganiu się.

Zagadnienie jak nasmarować nie jest byle jakim, gdyż w różnych temperaturach i podczas różnych warunków atmosferycznych i śniegowych, smaruje się w inny sposób i innym smarem. Dopiero po kilku latach uprawiania turystyki narciarskiej można dojść do pewnej rutyny. W każdym razie zaznajomić się trzeba z zasadami smarowania, które są następujące: 1) Na zupełnie suchą i czystą deskę nakłada się cienko smar na podkład, „na ślizgość", który jest zwykle twardy, więc najlepiej jest rozcierać na gorąco, posiłkując się np. żelazkiem. Dobrze jest wykonać te czynności już wieczorem dnia poprzedzającego wycieczkę, a smar na desce zamrozić, wystawiając narty na mróz.

2) Nakłada się smar lub jednocześnie dwa gatunki smarów „na podchodzenie", lecz nie na całej powierzchni deski, lecz przede wszystkim pod wiązaniem, poniżej dziobu narty (opatki) i w tyłowej jej części. Gdy temperatura jest znacznie poniżej zera, smar rozprowadza się po desce ciepłą warstwą (gatunek na mróz) i dobrze się rozciera.

Warstwa smaru musi być grubsza i mniej rozterta, gdy temperatura jest około zera lub śnieg jest wilgotny. Jeżeli podczas podchodzenia okaże się, że śnieg przylepia się zbytnio do nart (najczęściej świeżo spadły), wtedy, po usunięciu śniegu, należy deski pociągnąć parafiną (lub świecą) i wygładzić dłonią. Parafinę powinniśmy więc zawsze nosić ze sobą, tym bardziej, że przed ew. zjazdem w podobny sposób będziemy się nią posługiwać.

3) Na śniegi wiosenne używa się innych smarów — zwykle dwóch gatunków: „Skare" i „Klister", przy czym pierwszy odpowiedni jest na bardziej zamrożony śnieg (ziarnisty firn) i służyć może również na podkład, zaś miękki smoliśty Klister, używa się na śniegi bardziej mokre. Wiosną więc sprawa smarowania nie jest zbyt skomplikowana.

Można rozprowadzać smary po desce dłonią, a raczej częścią dłoni pod wiązkiem palcem, lecz jest to uciążliwe i łatwo może doprowadzić do bolesnego zdarcia naskórka.

Dla narciarza - zawodnika dobre nasmarowanie nart decyduje często o wyniku biegu lub zjazdu. Często jednak nawet doświadczony zawodnik traci wszelkie szanse przez nieforsowne nasmarowanie nart. Narciarz-turysta znacznie łatwiej radzi sobie w takim wypadku, gdyż może się zatrzymać, odpiąć narty, smar zeskrobać, lub nałożyć na wierzch jeszcze inny gatunek.

A. SCHIELE

Grupa uczestników kursu unifikacyjnego instruktorów narciarstwa podczas zajęć
Fot. CAF

Nawet nie mając własnych nart, można jeździć. Sprzęt wypożyczają wszystkie ośrodki FWF. Na zdjęciu wypożyczalnia FWF Zakopane
Fot. CAF

Aby biegać tak jak Karpiel (na zdjęciu), trzeba trenować bardzo długo, ale biegać może każdy. Po kilku latach możesz z nim spotkać się na trasie jest nie jako widz, ale jako zawodnik.
Fot. CAF

# POD MISTRZOWSKĄ SZMINKĄ HALI POZNAŃSKIEJ KRYJE SIĘ WIELE BRAKÓW

Przez dwa lata nie oglądaliśmy zimowych lekkoatletycznych mistrzostw Polski. Dlaczego?

Na to pytanie trudno odpowiedzieć bo żadnego logicznego uzasadnienia nie sposób znaleźć. Może najbliższa prawdy będziemy jeśli przyczyny dwuletniej zimowej bezczynności do patrzymy się w usiłowaniach stworzenia jakiejś „oryginalnej" rodzimej lekkoatletycznej metody trenin gowej.

Kiedy powiedzieć:

— Zimowe mistrzostwa? Zawracacie głowy — nic one nie dają.

Drugi przytaknął, trzeci potwierdził i tak prawdopodobnie zapadła „przemyślana" i rzeczywiście „oryginalna" decyzja: — Nie organizujemy.

A tymczasem cały świat uznaje potrzebę rozgrywania lekkoatletycznych zawodów zimowych, które są z jednej strony najlepszym sposobem kontrolowania postępów w tym okresie, związczca w pracy nad doskonaleniem techniki, z drugiej zaś czynią kiem pobudzającym, zwiększającym zainteresowanie, czyniącym trening zimowy bardziej skutecznym. W związku Radzieckim zawody halowe cieszą się ogromną popularnością i przynoszą wyniki na najwyższym poziomie.

U nas przyznać trzeba, warunki na rozgrywanie mistrzostw w hali pozostawiają wiele do życzenia. Nie ma właściwie obiektu, który by w 100 proc. odpowiadał wymaganiom jakie stawia pełny program lekkoatletyczny zawodów o mistrzostwo Polski. W tej chwili wchodzą w rachubę tylko cztery hale, które w pewnym stopniu zdolne są sprostać tym wymaganiom Są to hale w Poznaniu, Przemyślu, Szczecinie i Olsztynie.

Po niesatysfakcjonujących postępach naszych lekkoatletów w latach ubiegłych — władze i.a zdecydowały się, jak wiemy, na rozgrywanie mistrzostw zimowych w tym roku. Odbędą się one w dn. 6—7 lutego w Poznaniu (mistrzynie) i w Przemyślu (kobiety).

Jakie warunki znajdzie nasza czołówka lekkoatletyczna w hali poznańskiej?

Hala w Poznaniu to barak, ściany murowane na pół cegły. Konstrukcja stropów — drewniana. Obiekt ten znajduje się na terenie Wojskowego Ośrodka Szkolenia Sportowego przy ulicy Dębińskiej wraz ze stadionem i wybudowaną w 1947 r. salą do ćwiczeń i gimnastyki.

Pierwsza rzecz, która po wejściu na halę od razu zwraca uwagę, to... zimno. Okazuje się, że jest ona nie ogrzewana, a ciepło ścian niewiele chronią przed niską temperaturą zewnętrzną.

— Halę wyremontowaliśmy i przystosowaliśmy do użytku sportowców w 1947 roku — mówi nam kierownik obiektów WOSS, mjr Tadeusz Janicki.

Jest to, jak widzicie, stary już barak, który można traktować tylko jako prowizorium. Przyszłości na nim budować nie można. Jedyny walor tej hali — to długość 100 m, która pozwala na rozgrywanie biegów sprinterskich na dystansie 60 m łamy na tomiast trudności w organizowaniu biegów średnich i długich. Bieżnia ma wprawdzie obwód ok. 200 m, ale wiraże są za ostre, ponieważ, że stu by podczyniające ciasny nie pozwalają na prawidłowe wytrzenie wirażów biegani.

Ogładamy dokładnie halę. Biegi krótkie odbywają się tu w części środkowej na 6 torach. Gdy ustawimy się na starcie — po lewej stronie latrów mamy przestrzeń szerokości ok. 5 metrów, na której znajduje się skocznia do skoku w dal, a tyczce i trójskoku oraz rzutnia do pchnięcia kulą. Część środkowa hali oddzielona jest po obu stronach rzędami słupów podtrzymujących strop. Tak więc biegi średnio i długodystansowe odbywają się na bieżni wytyczonej między rzędami słupów a ścianami budynku.

— No dobrze, ale gdzie umieszczacie publiczność? — pytamy.

Z publicznością, którą zresztą możemy wpuścić na halę w bardzo ograniczonej ilości, mamy poważny kłopot — wyjaśnia kierownik Janicki. — Gdy odbywają się sprinty, ustawiamy ją na bieżni na dłuższej dystansach, i odwrotnie, gdy startują średnio lub długodystansowcy, widownię przechodzą na środek hali. Oczywiście takie manipulacje utrudniają sprawne przeprowadzenia zawodów

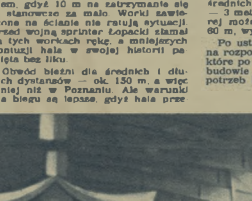

Ogólny widok hali WOSS w Poznaniu

A jak przygotowuje halę do nadchodzących mistrzostw?

— Robimy wszystko, co jest w naszej mocy, aby lekkoatleci znaleźli tu jak najlepsze warunki do osiągnięcia dobrych wyników. Przede wszystkim musimy poprawić nawierzchnię. A więc zrobiliśmy na niej mieli cegłaky w formie gryzłku. Gliny jest w niej wystarczająca ilość. Poza tym wymieniamy cha prugi do skoku w dal i skoku o tyczce, no i wreszcie przeprowadzamy remont szatni oraz reperacje drobnych uszkodzeń hali. Pracę, jak widzicie, już rozpoczęliśmy.

Takie jest sytuacja w hali poznańskiej.

A co słychać w Przemyślu? W stanie, wynużonej hali, która na przestrzeni dziesiątek lat gościła w swoich murach najlepszych lekkoatletów Polski, nic się nie zmieniło. Problem sprinterów pozostał bez zmian. Hala ma 60 m długości, tak więc w najlepszym wypadku, ale z pewnym ryzykiem, można biegać 50 m. Z ryzykiem, gdyż 10 m na zatrzymanie się to stanowczo za mało. Worki zastosowane na ścianie nie ratują sytuacji. Przed wojną sprinter Łopacki stanął na tych workach ręką, a miejscowy kontuzji hala w swojej historii pamięta bez liku.

Obwód bieżni dla średnich i dłuższych dystansów — ok. 150 m, a więc mniej niż w Poznaniu. Ale warunki dla biegu są lepsze, gdyż hala przemyska jest szersza (Przemyśl — 28,72 m, Poznań — ok. 20 m) i przez to wiraże są mniej ostre, aczkolwiek wiek również nieodpowiednie

Ciekawe jest stanowisko w tej sprawie inż. Tadeusza Kuchara z GKKF. Otóż, według przepisów, promień wirażu, który jest półkolem, na bieżniach otwartych powinien wynosić minimum 20 m. Promień w hali przemyskiej ma ok. 11,5 m, a w poznańskiej ok. 7,3 m Im bardziej ostry wiraż, tym większa siła odśrodkowa, tym większe obciążenie mięśni ścięgien i stawów, tym większa możliwość kontuzji i upadku. Aby zmniejszyć do minimum możliwość wystąpienia niebezpieczeństwa w hali Kuchara, wymiary hali i bieżni ulec przepisami. I tak minimum wymagane dla promienia wirażu np. — 12 m, dla odcinka rezerwowego do ukończeniu biegu krótkiego 1,5 — 20 m Odpowiednio do tego należałoby również ustalić wymiary hali (część wewnętrzna przeznaczonej na zawody i treningi). Przyjmując szerokość bieżni dla średnich i długich dystansów na 2,5 — 3 metry, minimum dla hali, w której można by organizować biegi na 60 m, wynosiłoby 75×30 m

Po ustaleniu takich minimów można rozpocząć poszukiwanie obiektów, które po stosunkowo niewielkiej przebudowie można by przystosować do potrzeb lekkoatletyki.

J. DOWNAROWICZ

Im umiejętniej pozmarujesz tym lepiej pojedziesz. Narciarz nie może zapomnieć o smarach.

Fot. T. Kamieński

## Wędrówki po Żeraniu

# Szukajcie a znajdziecie salę gimnastyczną...

W Zakładach Przetwórczych Elementów Budowlanych w Kombinacie Żerań pracuje wielu młodych ludzi. Około 150 spośród nich mieszka na miejscu w hotelu robotniczym. W tego młodego to często grywa w gi tę ochną, siatkówkę i 7 kamyczków. Po zakończeniu sezonu sprzęt schowano do magazynu — i tu bowiem odprowadzenia pomieszczenia na prowizoryczne zimowych treningów. A przecież Zakłady Przetwórcze i hotel bardzo niedaleko Zakładów Farmaceutycznych, mieszkańcy pewno domu w którym hotel ma świetnie dostosowane do tego celu

W podobnej sytuacji znajdują się mieszkańcy hoteli robotniczych pracujący przy budowie Elektrociepłowni na Żeraniu. Około 500 robotników zamieszkujących hotele WPZB 4 na Świerkowej do przeważnie młodzi, samotni ludzie W małej świetlicy bardzo hotelowej mogą jedynie grać w tenisa stołowego i w szachy. Świetlica na budowie jest duże większa, ale i tu niełatwo umieszczone okna i nadto stropy uniemożliwiają przeprowadzenie zimowych treningów piłki ręcznej.

W pobliskim hotelu robotniczym na Toruńskiej ponad 100 młodych ludzi ma do dyspozycji również tylko niewielką świetlicę wyposażoną w stoły ping-pongowe i szachy. Natomiast na terenie budowy PBO gdzie pracują mieszkańcy tego hotelu jest obszerna, wysoka sala. Otwierana bywa ona prawie wyłącznie na potrzeby sekcji piłki ręcznej i gimnastyki.

Tę małą powierzchnię wykorzystuje na treningi piłki ręcznej i gimnastyczne kobiety zrzeszone w Zakładowych Klubach Sportowych

Dlaczego jednak „polityce" tej dodajemy cudzysłów, a dotychczas kobiety zrzeszone w sekcji TPD na Elektrociepłowni, czołowicie wyczerpywał sekcji piłki ręcznej jedynie na treningi nie na Otwarciu, a zwykli członkowie klubów zakładowych nie mieli możności gnania w obszerne obszerne w sierników i tworzenia choćby ogólnej reprezentacji ZPO

Koło sportowe przy SPO jest chyba jedynym klubem zakładowym na terenie Żerania, który wykazuje inicjatywę w znalezieniu pomieszczenia na treningi sztuczne dla sportowców.

Chciałbym wspomnieć jeszcze o jednym nakładzie przy na Żeraniu, o Centralnym Biurze Mistrzyni Przemysłu PKP, a to dlatego, że przeciętnemu temu biura są w ogromnym procencie młode dziewczęta W nasze wędrówki po zakładach Żerania spotkaliśmy się kilkakrotnie z twierdzeniem, iż dziewczęta mało interesują się sportem Tak też wytłumaczano mi kwestię w życiu koła sportowego CBS. Okazuje się jednak, że te same dziewczęta w lecie chętnie zostawiły po pracy, by pograć w siatkówkę, a gdy w zakładowych Klubach Sportowych Żerania zorganizowano dla nich próby stworzenia oddzielnej sekcji piłki siatkowej nawet tego zrezygnowały z „siatkobiecego" sportu. Wśród pracowic CBS znalazłby się też spory zespół piłki amatorek gimnastyki i piłki ręcznej. Nie ma jednak odpowiednich warunków do przeprowadzenia treningów. Zakładowe świetlice jest mała i ciasna.

W najbliższym otoczeniu CBS znajduje się 5 szkół podstawowych i 2 technika przy których istnieją hale, czyżże sale gimnastyczne zajęte przez młodzież szkolną na ogół do godziny 4-ej, a więc do chwili gdy w CBS kończy się praca. Do dyrekcji tych szkół nikt nie zwracał się z prośbą o udostępnienie korytarzyka na gimnastycznych w godzinach popołudniowych. GRAŻYNA WEBE.

Bobicz wskoczył na bramkę Czechosłowaków... Bobrow szykuje się do strzału.

Szuwałow przebił się przez linię obrony i jest u celu...

## Wsiewołod Bobrow, zasłużony mistrz sportu

# HOKEJ najszybsza gra

Mroźny wieczór. Zmierzch zapada nad zaśnieżonym stadionem. I nagle zapalają się potężne reflektory, oświetlając przepełnione widzami trybuny. Pod uderzeniem świetlnych promieni skrzy się tafla lodowiska, na którą wjeżdża oto trzydziestu hokeistów. Szybko przesuwają się po lodzie, zręcznie operując lekkimi kijami hokejowymi. To właśnie odbywa się rozgrzewka i przygotowanie do gry. Gdy na lodzie zjawia się dwóch sędziów i rozlega się przeciągły gwizdek, na tafli pozostaje tylko dwunastu graczy, którzy rozpoczynają walkę; pozostali — to zapasowi. Długo nie będą czekać; za chwilę piątki się zmienią. Tempo gry jest tak wielkie, że nawet najbardziej rutynowani wytrzymują go tylko dwie, trzy minuty.

W hokeju nie ma ani chwili wytchnienia, nie ma ani na chwilę obniżenia tempa: maleńki krążek co chwila przelatuje od jednego do drugiego zawodnika z taką szybkością, że nie zawsze uda się go śledzić. Nie mniej błyskawiczne są ruchy graczy, którzy ślizgają się z szybkością czterdziestu kilometrów na godzinę. Zawrotne tempo — to pierwsze wrażenie, jakiego się doznaje na zawodach hokejowych. Szybkością tempa hokej przewyższa wszystkie pozostałe rodzaje sportu.

Podczas akcji, prowadzonych w pełnym biegu, hokeiści rozumieją się doskonale, dlatego tak szybko zmieniają się piątki. Zawody hokejowe trwają godzinę — sześćdziesiąt minut „czystego czasu". By wytrzymać napięcie tak długiej walki, drużyna musi mieć trzy składy na wysokim poziomie, zarówno obrońców jak i napastników. Każda piątka — to doskonale zgrany kolektyw, składający się z dwóch obrońców i trzech napastników.

Nie ma dwóch piątek, które by były do siebie podobne. Każda ma swoje charakterystyczne cechy. Oto pierwsza piątka reprezentacyjnej drużyny Moskwy, która występowała niedawno na stadionach Berlina i Pragi. W skład jej wchodzą najlepsi hokeiści ZSRR.

Obrońcy Aleksander Winogradow i Paweł Zyburtowicz — to rośli i silni sportowcy. Nie ma co robić w obronie ten, kto nie posiada odpowiedniej siły: hokejowe prawidła dopuszczają przecież jej użycie — blokowanie, pchnięcia barkiem. Nie tak łatwo powstrzymuje się atak kilku, najeżdżających z ogromną szybkością, zawodników. Winogradow to jeden z najbardziej doświadczonych zawodników radzieckich, doskonale umiejący stosować wszystkie sposoby blokowania i śmiało wkraczający w najkrytyczniejsze momenty walki. Zyburtowicz — to młody hokeista, odznaczający się błyskawiczną orientacją, której brak Winogradowowi. Ci dwaj sportowcy doskonale się uzupełniają, posiadając razem wszystkie dane, niezbędne obrońcom na wysokim poziomie.

Skrzydłowi Ewgienij Babicz i Jurij Pantiuchow także łączą doświadczenie z młodzieńczym zapałem. Babicz — to nasz najstarszy hokeista. Posiada nadzwyczajną zdolność widzenia i błyskawiczną orientację. Pantiuchowa mało jeszcze znają wielbiciele hokeja w czołowej piątce stolicy występuje po raz pierwszy. Lecz ten młody sportowiec wyjątkowo dobrze uzupełnia Babicza swoją ryzykowną, pełną wytrwałości grą, gwałtownością w ataku. Środkowego napastnika — Wiktora Szuwałowa można nazwać duszą drużyny. Umie organizować się i w ataku i w obronie. Wyraźny, spokojny (robi nawet wrażenie powolnego) Szuwałow nie usiłuje często przebijać się do bramki, umiejętnie grając pośrodku lodowiska i kierując stąd wypadami swoich towarzyszy. Właśnie Szuwałow jest najlepszym strzelcem drużyny; posiadając zdolność celnego strzału z biegu, kieruje często krążek do bramki przeciwnika z najtrudniejszych pozycji.

Oto mamy pięciu hokeistów, różniących się stylem gry i różnorakimi zdolnościami sportowymi. A jednak wszyscy posiadają jedną wspólną cechę charakteru — śmiałość, odwagę. Bez niej grać w hokeja nie można. Nie będę w błędzie, jeśli powiem, że hokej równie nie lubi bojaźliwych jak powolnych.

Sezon hokejowy jest w całej pełni. Dziewięć najlepszych drużyn zaczyna drugą turę walki o tytuł mistrza ZSRR. W każdej drużynie jest dużo młodych. Szybki wzrost nowych kadr zdolnych sportowców, to gwarancja dalszych sukcesów radzieckiego hokeja.

Zaledwie siedem lat minęło od pierwszych zawodów hokeja z krążkiem. W tym krótkim czasie drużyny znalazły się wśród najsilniejszych zespołów Europy.

Tak, hokej jest pięknym widowiskiem. Niemało emocji, my hokeiści, dostarczamy widzom, którzy, nie zwracając uwagi na mróz, zapełniają szczelnie trybuny. Lecz i sami hokeiści denerwują się nie mniej niż widzowie. Wystarczy wziąć w rękę hokejowy kijek, zobaczyć na tafli lodu czarny krążek — a już krew zaczyna silnie pulsować w żyłach. Przyznam, że bardziej wolę hokej od gdzi kolwiek i z radością śledzę sukcesy moich młodych współzawodników w grze, która wymaga największej szybkości i temperamentu.

# Lista duchów...

## CZYLI KTO JEST NAJLEPSZY W PIĘCIU „PODSTAWOWYCH" SPORTACH

PISMA sportowe 24 krajów z 4 kontynentów wybierają sześciu najlepszych zawodników wszystkich czasów" — pod tym hasłem zorganizowało mediolańskie czasopismo sportowe ankietę, zgodnie z którą rzeczoznawcy sportowi wielu krajów kapitalistycznych zadecydowali kogo należy uznać za najlepszych sportowców w pięciu, ich zdaniem podstawowych, dyscyplinach sportu, tj. lekarstwie, boksie, tenisie, automobilizmie i lekkoatletyce, jak również skompletowali najlepszą drużynę piłki nożnej, bez względu na „pokolenie, styl i system gry".

A oto wynik tej ankiety:

**Kolarstwo** — Fausto Coppi (Włochy).

**Boks** — Jack Dempsey (Stany Zjednoczone)

**Automobilizm** — Tazio Nuvolari (Włochy).

**Tenis** — Wiliam Tilden (Stany Zjednoczone)

**Lekkoatletyka** — Emil Zatopek (Czechosłowacja).

**Piłka nożna** — **bramkarz:** Zamora (Hiszpania), **obrona:** Nasazzi (Urugwaj), Hapgood (Anglia), **pomoc:** Andrade (Urugwaj), Ocwirk (Austria), Cajkowski (Jugosławia). **atak:** Matthews (Anglia), Meazza (Włochy), Di Stefano (Argentyna) Puskas (Węgry), Orsi (Włochy).

W ankiecie wzięły udział pisma sportowe następujących krajów: Argentyna, Australia, Austria, Belgia, Brazylia, Chile, Dania, Finlandia, Francja, Grecja, Anglia, Holandia, Hiszpania, Kanada, Luksemburg, Niemcy zach., Norwegia, Portugalia, Szwajcaria, Szwecja, Turcja, USA, Wenezuela, Włochy.

Trudność wypełnienia tego rodzaju ankiety polega oczywiście na tym, że chodzi tu o eliminację wśród zawodników różnych „epok" sportu i pokoleń, które nigdy nie współzawodniczyły ze sobą bezpośrednio. Niewątpliwie w wielu przypadkach duże znaczenie odegrały sentymenty osobiste, narodowościowe, a nawet niedostateczna znajomość historycznego rozwoju pewnych dziedzin sportu.

Względy te jednak nie odgrywają decydującej roli, jeżeli chodzi o wyniki, jakie zamierzamy wyenuć, studiując dokładnie wyniki ankiety. Charakterystyczną cechą tej imprezy jest, że jej organizatorzy mimo szumnego tytułu, podającego udział aż czterech kontynentów, zbudowali „żelazną kurtynę", ograniczając się tylko do krajów kapitalistycznych.

Wystarczy rzucić okiem na mapę świata, czy też na tabelę rekordów światowych, wyników ostatniej Olimpiady, lub ważniejszych spotkań międzynarodowych, aby przekonać się o tendencyjnym ustawieniu tego problemu. Mimo to, opinia sportowa świata kapitalistycznego nie mogła pominąć szeregu wyczynów zawodników reprezentujących barwy państw obozu pokoju i postępu. Na czoło tej grupy wyzwa się bezsprzecznie Zatopek, oraz w składzie drużyny piłkarskiej „wszystkich czasów" — Puskas. Na dalszych miejscach widzimy nazwiska piłkarzy czechosłowackich Planicka i Kada, oraz węgierskich Bozsika, Kocsisa i Czibora. (Należy podkreślić, że ankietę opracowano przed meczem Węgry — Anglia).

Fausto Coppi — rzeczywiście „jest fenomenem kolarstwa

Cały Paryż oklaskiwał przepiękne ewolucje gimnastyczne rzadkiego mistrza Azariana.

Zwraca również uwagę okoliczność, że spośród pięciu mistrzów jedynie dwóch można zaliczyć do aktywnych obecnie zawodników, a mianowicie Zatopka i Coppiego Przedstawiciele barw USA Dempsey i Tilden, to wielkie „gwiazdy" boksu i tenisa sprzed 25 lat, a jedynie Włoch Nuvolari utrzymywał swój tytuł „króla toru samochodowego" od 1924 do 1950 roku.

Dwóch spośród tej wielkiej piątki zmarło w roku ubiegłym, są to Nuvolari i Tilden.

Drużyna piłkarska składa się z pięciu aktywnych zawodników, którymi są Ocwirk, Cajkowski, Matthews, Di Stefano i Puskas, oraz sześciu byłych, z których „weteranem" jest słynny bramkarz hiszpański Zamora, wystąpiący przez 15 lat do 1932 roku w reprezentacji narodowej, oraz zawodnicy urugwajscy Nasazzi i Andrade, wchodzący w skład drużyny — zdobywczyni dwóch złotych medali na Olimpiadach 1924 i 1928 roku. „Mistrzostwo" piłkarskie osiągnął Matthews (17 głosów na 18 możliwych), oraz Puskas (6 głosów)

Ciekawe stanowisko zajęła prasa chilijska przyjmując całkowity „monopol" własnym graczom, natomiast bardzo charakterystyczna jest lista najlepszych lekkoatletów, opracowana przez rzeczoznawców amerykańskich. Stawiają oni na pierwszym miejscu Zatopka, za którym idą Whitfield, Richards, Dillard, O'Brien i Davis a pomijają zupełnie czterokrotnego zdobywcę złotych medali na Olimpiadzie Berlińskiej — Owensa

Nazwiska Zatopka i Owensa są jedynymi, jakie figurują na wszystkich listach innych krajów

Panoszący się w USA rasizm i w tym przypadku rzekł, że „Murzym zrobił swoje i Murzym może odejść".

Prasa organizująca konkurs zmuszona jest, wypełniając podobną ankietę w większości przypadków zbyt często sięgać do przeszłości, bowiem sport w krajach kapitalistycznych nie rozwija się prawidłowo, a sztuczne odgradzanie się od reszty świata, podobnie jak to ma miejsce w dziedzinie kultury i stosunków handlowych, wbrew coraz śmielej wypowiadanej opinii społeczeństwa, nie wyjdzie mu na dobre. Również dobór „podstawowych" dyscyplin jest zrobiony tendencyjnie z pominięciem takich, zdaniem konkursowiczów, „niepodstawowych" dyscyplin jak np gimnastyka a przecenieniem takich „podstawowych" jak tenis

J. M

**Strandli, doskonały młociarz norweski, w ciężkiej walce z radzieckich grecjaści. Są to** [illegible] **lekkoatletów ZSRR**

PROF. BRONISŁAW BILIŃSKI

# ANTYCZNI KOLEDZY

Fragment malowidła ściennego Etrusków z Chiusi

ZYBKOŚĆ i siła stanowią dwie najistotniejsze podstawy sprawności fizycznej. Mitologa antyczna w postaci Herkulesa najtrafniej uświetniła wielkie znaczenie naturalnej siły fizycznej, która dla człowieka pierwotnego w jego walce z przyrodą miała często znaczenie decydujące. Właśnie dzięki swej sile ten bohater mitologiczny stał się symbolem tężyzny fizycznej i potrafił pokonać tyle trudności. Mimo że grecka agonistyka poprzez różne ćwiczenia dążyła do udoskonalenia techniki przeciwstawiającej się brutalnej sile fizycznej, to jednak siła w wielu konkurencjach, jak zapasy, walka na pięści i rzuty, zawsze odgrywała rolę zasadniczą.

Do dziś posiadamy materiały archeologiczne dowody stwierdzające, że wielka siła fizyczna budziła podziw i uznanie u starożytnych Greków. Tyczą właśnie one zapasów i podnoszenia wielkich ciężarów. Aczkolwiek podnoszenie ciężarów, którymi w starożytności były przeważnie ogromne głazy i bloki kamienne, nie wchodziło w skład szlachetnego agonu igrzysk olimpijskich, to jednak sięgało ono tych zamierzchłych czasów, w których dowodami siły było zginanie i prostowanie sztab żelaznych lub skręcanie wołom karków.

Dwa potężne głazy zachowane wraz z napisami informują nas o sile starożytnych atletów. Jeden z nich znaleziono w Olimpii. Waży on 144 kg. Do dziś dość dobrze czytelny napis głosi: „Bybon lewą ręką przerzucił mnie przez głowę". Kim był ów Bybon, jaki wielki siłacz z VI w. przed n. e. — nie umiemy powiedzieć. Fakt jednak, że głaz ten znajduje się w Olimpii świadczy o tym, że popisywał się ten atleta swą siłą wobec zebranych na igrzyskach Greków i na pamiątkę swego rekordu kamień poświęcił w Olimpii.

Również drugi mocarz z wyspy Thery pozostawił po sobie dowody swej niepoślednie siły. Blok kamienny wagi 480 kg odnaleziony na wyspie Thera, dziś Santorini, powiada: „Eumastas, syn Krito — bulosa, podniósł mnie z ziemi".

I ten siłacz ginie dla nas we mgle wieków i tylko ogrom głazu wprowadza nas w zdumienie.

Z czasów nowożytnych można przypomnieć, że historycy sportu notują, że w r. 1890 Letti miał podnieść 800 kg, a 600 kg miał unieść na odległość 15 m Swoboda miał podnieść w r. 1911 185 kg.

CHOCIAŻ podnoszenie ciężarów nie należało do konkurencji olimpijskich, to jednak stwierdzamy o nim, że było uprawiane jako naturalne ćwiczenie siły. Hieronim, pisarz z IV w. n. e., przekazuje nam wiadomość, że na starożytnej w Atenach znajdowała się wielka kula z brązu. Wedle informacji mieszkańców kula ta służyła atletom i nikt z nich nie mógł przystąpić do zapasów zanim nie podjął się próbie podniesienia tej kuli. W zależności bowiem od tej próby określono, kto z kim ma walczyć.

Prawdopodobnie od ilości podniesień czy też od wysokości kwalifikowano atletów, do odpowiednich kategorii, które odpowiadałyby naszym wagom. Oprócz tego dowiadujemy się, że w miastach Palestyny leżały na rynkach okrągłe kamienie, które służyły do zawodów w podnoszeniu. Nazywano te zawody lapidis probatio"). Jedni potrafili podnieść taki kamień tylko do pasa, inni wyżej do barków, a inni

*) Próba kamienia

Starogrecka rzeźba wyobrażająca zapaśników

Rzymski zapaśnik z Herculanum muzeum w Neapolu

# WYRWIDĘBA WALIGÓRY

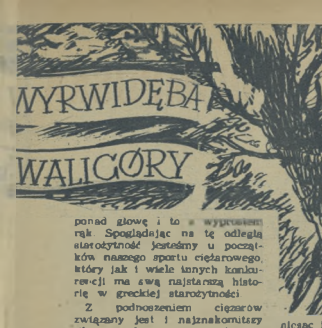

ponad głowę i to z wyprostowanych rąk. Spoglądając na tę odległą starożytność jesteśmy u początków naszego sportu ciężarowego, który jak i wiele innych konkurencji ma swą najstarszą historię w greckiej starożytności.

Z podnoszeniem ciężarów związany jest i najznakomitszy siłacz i atleta starożytnych czasów Milon z Krotonu, z gołodusznej Italii. Żył on w VI w przed n. e. Dzięki swej fenomenalnej sile odniósł on szereg zwycięstw na wielu igrzyskach i stał się przedmiotem wielu prawdopodobnych i nieprawdopodobnych legend i anegdot. Na oczach zebranych w Olimpii Greków miał wziąć na barki czteroletniego wołu (mniej więcej 600 kg) i obniósłszy go wokół stadionu miał go zabić i w ciągu jednego dnia sam skonsumować. Do tego sukcesu (siły nie żołądka) miał dojść poprzez codzienny trening w ten sposób, że zaczął od małego cielaka i codziennie podnosił podrastającego byczka aż wreszcie dojrzałego wołu. Wzmagając wraz z jego wagą i swoją siłę.

Kiedy indziej opowiadano o Milonie, że gdy zawaliła się kolumna podpierająca dach miał on podtrzymać strop na swych barkach (jak Atlas czy Herkules) i umożliwić innym ratunek. Wśród licznych jego wyczynów opowiadano, że zaciśniętej dłoni, w której trzymał jabłko granatu nikt nie potrafił otworzyć gdyż kochanki Kamsar zaś cały polegał na tym, że owoc granatu tak silnie zamknięty w dłoni nie wykazywał najmniejszego śladu ucisku czy zgniecenia. Innym razem, stanąwszy na naoliwionym dysku kamiennym potrafił odeprzeć Milon wszystkich, którzy starali się go zepchnąć. Szczytem wszystkiego miał być niepraw dopodobny popis ze strunną. Kazał bowiem sobie przewiązać skroniie strunną i nagwarzy zaś oddech miał nabrzmiałymi na skroniach żyłami tę strunę przerwać.

Tenże wspaniały zwycięzca olimpijski, otoczony fantastyczną legendami, miał spotkać pewnego razu prostego pasterza olbrzyma z gór etolskich Titormosa. Starożytna anegdota uwieczniła to spotkanie. Stało się ono symbolem zwycięstwa ludowego mocarza nad przerafinowaną kulturą arystokracji, która mimo że tyle czasu poświęcała kulturze fizycznej, ulegała w osobie Milona — pochodzącego ze znakomitego rodu — naturalnej ale potężnej organizacji — pasterza.

W spotkaniu tym Titormos chcąc dać dowody swej siły chwycił ogromny głaz i rzuszywszy go parę razy podniósł go najpierw do wysokości kolan, a potem uniósł go aż do barków i tak niosąc jakieś 15 m — rzucił. Wielki zaś Milon ledwie zdołał głaz rucszyć z miejsca.

Po tej zwycięskiej próbie pasterz Titormos wszedł w stado byków i chwycił jednego byka za nogę, tak że ten nie mógł się ruszyć z miejsca. Prócz tego drugą ręką chwycił drugiego byka i tak Milon zdziwiony tymi wyczynami miał wznieść ręce do nieba i zawołał:

„Zeusie, dałeś nam w tym człowieku drugiego Herkulesa" To zawołanie Milona stało się u Greków powiedzeniem przysłowiowym. Anegdota zaś jest dla nas wyrazem triumfu starożytnego ludowego siłacza, triumfu, w którym Titormos jest poprzednikiem późniejszych legendarnych ludowych mocarzy jak Waligóra i Wyrwidąb.

WIELE podobnych motywów łączono również z słynnym siłaczem Polydamasem ze Skotusy w Macedonii, który podobno miał rękoma utrzymywać rozjuszone byki, jedną ręką potrafił zatrzymać pędzący wóz, a nawet miał gołymi rękoma pokonać lwa. Walka ze zwierzętami podobnie jak i podnoszenie wielkich ciężarów należała do najdawniejszych ludowych popisów siły fizycznej i była może reliktem z zamierzchłych czasów okresu myśliwskiego.

Niektórzy filozofowie starożytni krytycznie oceniając zawodowych atletów starożytnych wskazywali na słabość człowieka wobec zwierząt, tak pod względem szybkości jak i siły. Nie mniej tradycja przekazała nam przykłady walk człowieka ze zwierzęciem, w której dzięki niezwykłej sile fizycznej zwyciężał człowiek.

Główne walka z bykiem i pokonywanie go przez wygięcie i przełamanie karku uchodziła za jeden z najstarszych dowodów siły. Amesinas z Barki w Afryce miał dojść do zwycięstwa olimpijskiego poprzez trening z bykiem, z którym mocował się jako pasterz wołów. Walkę taką miał powtórzyć zwycięsko w Olimpii przy wszystkich Grekach przybyłych na igrzyska olimpijskie Statoryfine walcz z bykiem czy taurokathapsia (co jest poprawniejszą nazwą niż tauromachia) znane nam już w czasów kultury kreteńskiej i później uprawiane ze szczególną pasją w Tessalii, zyskały wielką popularność w czasach cesarstwa rzymskiego. Najdokładniejszy ich opis czytamy u późnego pisarza Heliodara (III w.) w jego Aithiopika w księdze X z tych taurokathapsii wywodzi się i sienkiewiczowski Ursus, pokonywający ture, na arenie rzymskiej.

Dla tych czasów cesarstwa rzymskiego, gdy miejsce greckich siłaczy olimpijskich zajęli zawodowi gladiatorzy, zachował nam Pliniusz (starożytny przyrodnik rzymski — autor ma tu pewnie na myśli Pliniusza Młodszego — przyp. red.) pare przykładów niesamowitych popisów siły. Niejaki Rustius Rustellius nazywany Herkulesem potrafił podnieść swego muła. Fufius Salvius zaś obciążywszy ręce i nogi po 60 kg i wziąwszy na barki jakieś 120 kg zdołał z tym ciężarem posuwać się w górę po schodach.

Inny znowu Athanatus, paradował przechadzając się po scenie w ołowianym pancerzu wagi 160 kg mając do tego na nogach buty ołowiane ważące tyle samo. Dźwigał więc na sobie ponad 320 kg dając niesamowite widowisko, przed którym wzdryga się i Pliniusz.

Tak to kiedyś przygodne dowody niezwykłej siły fizycznej dającej sławę zwycięzcom olimpijskim upadające starożytność zamieniła w wynaturzony popis zawodowych atletów lub nieszczęśliwych gladiatorów.

**BRONISŁAW BILIŃSKI**

# ROZRYWKI UMYSŁOWE

## MĘCZYGŁÓWKA OBRAZKOWA

Z powyższych rysunków należy wybrać go dwie obok siebie stojące litery i odczytać rozwiązanie.

### KWADRAT MAGICZNY

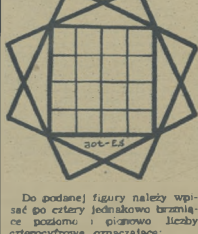


Do podanej figury należy wpisać go cztery jednakowo brzmiące poziomo i pionowo liczby czterocyfrowe oznaczające:

1) Rekord Europy w pchnięciu kulą, 2) rekord ZSRR w rzucie oszczepem, 3) rekord Polski w rzucie młotem, 4) pierwszy oficjalny rekord w rzucie oszczepem ustanowiony przez Szweda Lemminga.

**Janusz Szombara, Warszawa**

### ROZWIĄZANIA I NAGRODY

**Rozwiązanie** zagadek umieszczonych w nr. 43 „Sportowca":

**LOGOGRYF:** Gaj, mat, net, bum, Lis, AZS, set, Tim, Vad, ry, Omo. JANUSZ SIDŁO

**REBUS:** Sportowcy mili — czy SPO zdobyliście? (sportowcy Milicz psy (wspak) — ozdoby dla ele.

**KRZYŻÓWKA:** Poziomo: Bruno, Kanas, soda, ro, Maca (wspak), Lebrun, to, Nilsen, ease, K. E. Saat, Kowal, Osaka, Pionowo: BSA, Rocca, USA, Nambu, Krebs, boa (wspak), Sando, Luzan, rad, Janik, Nil, Steel, iness, Łasak, AKS (wspak), Aaas (wspak), eta.

**KOMBINATKA:** Sport rzadzieli — naszym wzorem (Milksa — milska, sezon — noaze, kadra — Dakar, Postl — stopi, Tarka — krata, ocena — ocean, wrota — towar, kiryn — rynik).

*Lista nagrodzonych w nast numerze*


Warunki prenumeraty miesięcznie 4,68 zł, kwartalnie 13,50 zł, półrocznie 27,00 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPR „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje nieprzesłane egzemplarzy do PPR „Ruch". Wydział Prenumeraty Porcelanowej — Warszawa, Brzozowa 12, tel. 35-52.

REDAGUJE KOLEGIUM

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12. Redaktor naczelny — tel. 258-43, 214-61 w. 97; sekretariat red. — tel. 258-43, sekretarz red. przyjmuje (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 13—15. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 6, tel. 697-11 i 677-38, wewn. 76. DRUK — Zakłady Drukarskie I Wielkopolskie RSW „Prasa", ul. Marcinkowskiego 29.

# SIATKA ROBI KARIERĘ OLIMPIJSKĄ
## (niestety, tylko męska)

**Najlepsza siatkarka radziecka, Orudina, zbija piłkę**

**1952** ROK, długi i dosłownie pełen grzybów, przyniósł nam nowy sukces: zdobycie wicemistrzostwa świata w Moskwie.

Doskonała organizacja zawodów, olbrzymia życzliwość gospodarzy, świetne warunki mieszkania i wyżywienia. Program był pomyślany tak, że wolne chwile można było wykorzystać na zwiedzanie najciekawszych muzeów i galerii lub na zdobycie najładniejszego biletu, czy najlepszej książki. Poza tym miłe tym zawsze pewność możliwej pracy, przeprowadzenia należnego przygotowania. Czy tylko z tym grę.

Na miejscu przeprowadzaliśmy treningi. Wszystko układało się tak, jak sobie życzyliśmy. Wszystko było dobrze. Na zamiejscu mistrzowie świata flagi naszą wolegrzejsze zostały na drugi miesiąc. Po drodze do tytułu pokonaliśmy świetną drużynę Czechosłowacji w dwa tygodnie później jeszcze raz udowodniliśmy swoją wyższość nad nimi zwyciężając w Warszawie.

Trzeba się przyznać, że wspomniany pierwszy mecz sam w sobie długie lecą do tych ostatnich dni. Są one już daleko. Tytuł wicemistrza świata wprawdzie został, ale gorycz rzeczywistości przegranych na Festiwalu w Bukareszcie 83 r. każe wspomnieć je jak pełną grzeczność. Czy będzie do tylko przeszłość? To zależy od nas. W Bukareszcie przekonaliśmy się, że Czechosłowacja, Bułgaria i Rumunia znacznie poprawiły swoją grę. Poczęli podnosić się z klasą. U nas nastąpił zdecydowanie zwiększenie mistrzyń wiosennych zmian: Zakrzewskiej i Englich. Przygotowanie naszego kluba środków, a nawet taktyka gry nie dość opanowane. To wszystko i wiele innych drobnych powodów zaważyło na naszej grze.

Wyrównany jednak i gęsta ze Związkiem Radzieckim i to jest zaledwie jedyna drużyna która nie miała. Związek Radziecki odbił jeszcze dwa sety Czechosłowacji, ale w drugim z nich nie grała Czudina. Jest spotkania wygrał do zera.

Sytuacja w tej chwili wygląda tak, że I miejsce ma w dalszym ciągu bezapelacyjnie drużyna radziecka. Na pozostałych drużyn wrzuca się walka o pierwsze miejsce na najbliższych mistrzowskich z pewnością będzie bardziej zacięta i emocjonująca niż dotychczas. Dalszą grupę stanowią: Czechosłowacja, Polska, Bułgaria i Rumunia, później Węgry, Francja, Chiny itd.

Jak zrobić, żeby wygrać i chociaż utrzymać nasz tytuł? Jest to zagadnienie trudne i tak wszystkich zawodniczek, jak i sędzi. Pierwszy krok niewątpliwie najłatwiejszy, zrobiliśmy. Zostało powołana klasa wyższa ze zdolności. Pierwsze mecze nie były nam wynikiem potrzebne, ale to dowodzi tym bardziej konieczności ciągłych rozgrywek. Na mało ligi trzeba wybudować się trzy mecze. Kolejarz Gdańsk, Spójnia We-wa i AZS We-wa. Dzięki zaangażowaniu technicznemu wszystkich zawodniczek tych zespołów i ciągłej pracy zaczyna zauważać się poprawa, a co najważniejsze [illegible] nowy styl gry (bloki drugiej piłki) i przyzwyczajony się do niego.

Dowodem poprawy formy był już mecz Kolejarza z AZS-em, który tak chyżych Wrocław i na pewno wszystkie spotkanie tych trzech drużyn będą stały na wysokim poziomie.

Sędzia międzynarodowa Janina Kałużna

**Polskie siatkarki wkraczają na stadion moskiewskiego Dynamo — 1952 r. Idą: Zakrzewska, Szczawińska, Tomaszewska, Hajeczówna, Wojewódzka, Kuriżowa, English, Jośko, Lichniak, Figwer, Kubiak i Welsyng**

mistrzych postępów nie zniósł długo. W meju przyjedą prawdopodobnie do nas zespoły najgroźniejszych przeciwników: Czechosłowacji i Bułgarii. Mają one rozegrać po kilka spotkań z drużynami polskimi. Będziemy mogli poznać przeciwników, ich taktykę, ich sposób gry oraz postępy, no i oczywiście grę własną. Ma to olbrzymie znaczenie dla drużyny tenisa, bo kto wie czy nie wyjdzie na zespołu mającego. Nasi koledzy, pora wystąpią tenisa w 1951 r., o którym już pisałam, grali wcale dość niezręcznie. Na mistrzostwach świata zajęli 7 miejsce, co oczywiście w żadnym wypadku nie zaspokaja naszych ambicji. Słabo także wypadli w meczu z Czechosłowacją rozegranym w Warszawie po przyjeździe z Moskwy, ale już pierwsze oznaki poprawy widać było w październiku 1953 r. podczas pobytu w Polsce młodzieżowej reprezentacji Związku Radzieckiego. Kilka rozegranych meczy wspólny trening z przyjaciółmi oznaczyć duże postępy na wodnikom. Prace nie ustawała przez cały rok. Na wyróżnienie zasługuje drużyna AWF, która trenowała i trenuje codziennie. Poziom tej drużyny ciągle się podnosi. Jest to zgranina zespół trenera — opiekuna mgr Kraus, który jest najlepszym kolegą swoich wychowanków. Rezultaty pracy nie dały na siebie czekać. AWF zdobył puchar, mistrzostwo Polski i prowadzi bezapelacyjnie w tych zawodniczy są technicznie bardzo dobry, mają przede wszystkim stałego zawsze brakowało gołkiej drużynie, a taktycznie AWF ma dobrze opanowany system „zasadzie w atak".

Szkoda, że ostatnie nasze nie mogli zagrać na Festiwalu w Bukareszcie. Grali wprawdzie we wrześniu w Berlinie przeciw NRD i przeciw niemieckiej piłce o nich, że grają jak harmonie, ale takiego być „harmonem" dla srebrnego przeciwnika Związku Czechosłowackiego i Bułgarów będzie dla nich wielkim egzaminem. Są to poza Zwięzkiem Radzieckim najlepsze drużyny świata, nie wydaje się więc, abyśmy mogli wygrać, ale będzie można zrobić postępy.

Tak wygląda mniej więcej sytuacja naszej siatkówki w tej chwili. Oczywiście nie jest ona wcale pozytywnie a Olimpiadzie. Te sześciu pierwszych rozlosuje się przed drugą grupą, gdyż mówi się o nowym systemie przez Komitet Olimpijski tylko turniejów męskiego.

Według projektu Federacji Siatkówki uczestniczyć ma w tym turnieju ośem drużyn, wyłonionych drogą eliminacji strefowych. Ze strefy europejskiej ma wyjść 6 finalistów z amerykańskiej 2 i z azjatyckiej 1. Eliminacjami w strefie europejskiej mają być mistrzostwa Europy w Bukareszcie 1955 r.

Czy Polska znajdzie się wśród tych pięciu finalistów? W tej chwili wydaje się prawie, że miejsce Związku Radzieckiego oraz uchwał Czechosłowacji i Bułgarii. Do boju pozostałych miejsc przeciwnikami będą Rumunia, Polska, Węgry, Jugosławia i Francja.

Z WOJEWÓDZKA

**Fragment spotkania drużyn kobiecych Polska — Węgry 3:0 na mistrzostwach świata 1952 r. w Moskwie** *Fot. CAF*

## GABINET FIGUR SPORTOWYCH

**CO ROK PROROK...**

Co robić miesiący, a mogę nie muszę w 1954 r. pisze w swym ostatnim zeszycznym numerze „Sport". Ale prezdestaw [illegible] [illegible] [illegible]

# SPORTOWIEC

20 STYCZNIA 1954 ▪ NR 3 (107) ▪ CENA ZŁ 1.20

# SUKCES JANA KULI W MOSKWIE

W rozegranych na skoczni na Wzgórzach Leninowskich zawodach w skokach narciarskich o mistrzostwo Moskwy duży sukces odniósł Jan Kula, zdobywając poza konkursem pierwsze miejsce — skoki 52 i 63 m, najdłuższy skok miał Felix (CSR) — 66,5. Mistrzem Moskwy został młody zawodnik Kamiński.

Kowalski skoczył 50,5 i 61 (z upadkiem) Felix (CSR) 52 i 66,5 (z upadkiem), Jebavy 43 i 61,5 (z upadkiem).

Klasyfikacja w mistrzostwach: 1) Kamiński (Dynamo) — 62 i 56,5 m. — nota 222,5 pkt.; 2) Trusow (CDSA) — 57,5 i 49,5 m — 194 pkt.; 3) Szepajew (Torpedo) — 62,5 i 52 m — 192,6 pkt.

Jan Kula na tle skoczni na Wzgórzach Leninowskich.

Jan Nawrocki z Wiednia:

# AUSTRIA POBITA!

## Zabłocki ulubieńcem publiczności
## Sędzia włoski zakochany w Pawłowskim

PIERWSZE w historii szermierki polskiej oficjalne spotkanie z Austrią, rozegrane w sali Związków Zawodowych w Wiedniu, po ciekawych i na wysokim poziomie stojących walkach, zakończyło się zasłużonym zwycięstwem Polski 9:7. Przeciwnik nie był łatwy. Najsilniejsze punkty Austrii, to doskonałe florecistki i dobrzy szabliści. U nas, jak zwykle, klasę stanowili Pawłowski i Zabłocki.

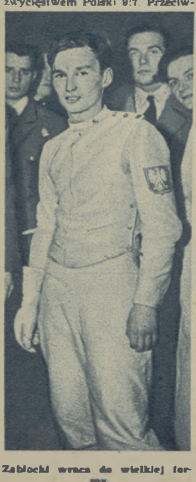

Zabłocki wraca do wielkiej formy.

Floret kobiet wygrały Austriaczki 4:0. Jedynie Nawrocka potrafiła stawić im czoła; u Włodarczykowej zawiodły nerwy. Trzeba jednak pamiętać, że austriackie florecistki to najwyższa klasa światowa. Muller - Preiss była przecież czterokrotnie mistrzynią świata.

We florecie męskim nasi zawodnicy sprawili miłą niespodziankę, wygrywając trzy walki. Poziom floretu był jednak ze wszystkich broni najniższy i nasi floreciści muszą jeszcze dużo popracować, aby stać się klasą tej broni.

Szpadziści, na których najbardziej liczyliśmy (obok szablistów), nie stanęli jednak na wysokości zadania, wygrywając dwie i przegrywając dwie walki. Na Jaroniu, który zadebiutował w reprezentacji, widać jeszcze brak rutyny. Andrzej Przeździecki miał ostatnio zbyt długą przerwę w treningu.

Szabliści w 100 procentach wykonali plan, wygrywając wszystkie spotkania. Byli oni klasą dla siebie. Bardzo nas cieszy powrót Zabłockiego do wielkiej formy oraz murowana już forma Pawłowskiego, który jest naszym pewnym punktem. Nieznaczne jego zwycięstwa w szabli (oba 5:4) spowodowane były tym, że przecież Pawłowski walczył również i we florecie. Przerzucanie się z jednej broni do drugiej (walki toczyły się na przemian), a co za tym idzie — zmiana dystansu (szabla — długi, floret — krótki) i inna zupełnie praca ręki — to poważne trudności, które musiał Pawłowski przełamywać, frenetycznie zresztą oklaskiwany przez publiczność.

W sumie widzieliśmy w Wiedniu piękne spotkanie z groźnym przeciwnikiem, przy pełnej widowni, która — co trzeba szczególnie podkreślić — była bardzo obiektywna. Ulubieńcem jej stał się Zabłocki, którego pięknie prowadzone, w błyskawicznym tempie, walki na długo pozostaną w pamięci wybrednych wiedeńskich widzów.

Sędzia włoski Cuccia — w pełni obiektywny. Uważa on zwycięstwo Polaków za zupełnie zasłużone, a Pawłowski jest jego ulubieńcem.

Podkreślić należy, że przełomowym momentem meczu, kiedy Polska prowadziła 6:5, była walka Twardokensa z Kerbem we florecie. Dzięki wielkiej ambicji, Twardokens rozstrzygnął ją na swoją korzyść, wygrywając 5:4, mimo, że Austriak w końcowym momencie prowadził.

Pawłowski był najsilniejszym naszym punktem w Wiedniu.

Jerzy Rachwał ze szczecińskiej Spójni trenuje strzelanie do biegu patrolowego. Fot. CAF

TRZY PIERWSZE MIEJSCA NA MISTRZOSTWACH ŚWIATA

# TRIUMF ŁYŻWIARZY ZSRR W JAPONII

## Wielki dzień Borysa Szilkowa

W Japonii, położone na wyspie Yeso — duże miasto przemysłowe — Sapporo (ponad 200.000 mieszkańców) było świadkiem dwudniowych, zaciętych walk o tytuł najlepszego łyżwiarza świata w jeździe szybkiej na lodzie. Na starcie stanęło 19 łyżwiarzy, reprezentujących 8 państw. Silną ekipę przysłał Związek Radziecki, z obrońcami tytułu mistrza i wicemistrza świata Olegiem Gonczarenko i Borysem Szilkowem na czele. Prócz tego przybył do Japonii trzykrotny mistrz świata i Olimpiady 1952 r., rekordzista świata na 10 km — znakomity Hjalmar Andersen (Norwegia). Przybyli również mistrz Europy i świata na 500 m młody zawodnik fiński Toivo Salonen, który w ubiegłym roku w Helsinkach niespodziewanie pokonał na tym najkrótszym dystansie radzieckich zawodników, oraz zawodnicy Szwecji, Norwegii, jak również liczna grupa zawodników miejscowych. Amerykanie nie przyjechali, jak podano, z braku pieniędzy (czytaj — obawa przed pewną porażką).

Pierwszy dzień zawodów pozwolił od razu zawodnikom dzieckim wykazać dobitnie swoją hegemonię w świecie. Bieg na 500 m zakończył się bezapelacyjnym zwycięstwem młodego zawodnika Eugeniusza Griszina w 44,1, przed rekordzistą świata Siergiejewem — 44,3. Salonen i Takabayashi (Japonia) zajęli dalsze miejsca, Szilkow miał 45,5, a Gonczarenko — 46,8, Andersen był dopiero 11.

Mistrz świata w wielkoboju łyżwiarskim — Borys Szilkow.

Bieg na 1500 m pozwolił Borysowi Szilkowowi wykazać wielką klasę i zwyciężyć w czasie 2:22,3, zapewniając sobie już praktycznie tytuł mistrza świata, gdyż największy konkurent Gonczarenko zajął dalszą lokatę. Drugie miejsce zajął Aas (Norwegia) i Griszin w jednakowym czasie 2:24,1. I znowu Andersen zaznał goryczy porażki — był dopiero 10.

Wreszcie ostatnia konkurencja mistrzostw i wieloboju — 10 km. Wiadomo przed biegiem, że rekordzista świata Andersen zrobi wszystko, by na swoim dystansie wygrać.

Los zesłknął w pierwszej parze Gonczarenko z Szilkowem. Oleg jedzie znakomicie, mimo coraz trudniejszych warunków atmosferycznych i odrabia ponad 23 sekundy, wygrywając w czasie 17:38,7. Nie zmienia to faktu, że tytuł absolutnego mistrza świata na 1954 r. zdobył już Borys Szilkow, a Gonczarenko musi tym razem zadowolić się tytułem wicemistrza. Tymczasem dalsza walka trwa. W ostatniej parze jadą Andersen i Sakunienko (ZSRR). Słynny Norweg wkłada wielki wysiłek, by wygrać tę konkurencję. Nie udaje mu się — osiąga 17:41 i raz jeszcze uznaje wyższość radzieckich zawodników.

Zawody zakończone. Obliczenia wskazują, że trzy pierwsze miejsca zajęli sportowcy radzieccy: Szilkow, Gonczarenko i rewelacyjny Griszin. 4-ty—Ericsson (Szwecja), 10-ty Andersen. Na maszty wciągnięte zostają trzy flagi Związku Radzieckiego, orkiestra gra hymn radziecki i przewodniczący Japońskiego Związku Łyżwiarskiego wręcza Szilkowowi złoty medal i wieniec laurowy. Widzowie przyjmują to bezprzykładne zwycięstwo radzieckich sportowców owacyjnie. Norweg Andersen — szczerze gratuluje swojemu młodemu następcy. Szilkow przejeżdża przy owacjach widzów honorową rundę. Szkoła radziecka w jeździe szybkiej na lodzie odniosła nowy triumf i dobitnie udowodniła swoją supremację w świecie.

W. CHA.

Griszin — trzeci z trójki łyżwiarzy ZSRR.

## MŁODZIEŻ CORAZ LICZNIEJ BIEGA NA NARTACH

Puchar Nizin odbędzie się dopiero za kilka tygodni, ale przygotowania do Pucharu zaczęły się już w całej Polsce — Biegami Patrolowymi. Biegi Patrolowe mają przyczynić się do rozwoju zamiłowanego u nas narciarstwa nizinnego, do wzmocnienia sprawności fizycznej. 3 stycznia rozpoczęły się pierwsze zawody. Wzięło w nich udział tysiące młodzieży.

Biegi zdobyły sobie już wielką popularność, mierzy tylko zawodzi pogoda. Choć w regulaminie zmiana pogody jest przewidziana i jeżeli nie ma śniegu, odbywają się marsze, często jednak zapominają o tym organizatorzy, dla których odwilż jest hasłem do odwołania biegów.

We Wrocławiu, mimo odwilży, impreza wypadła imponująco.

Jedno tylko koło AZS przy Uniwersytecie im. Bolesława Bieruta wystawiło aż 168 patroli. W najlepszej formie przyszedł do mety patrol lekkoatletki Teresy Gac.

Ogółem w wojew. wrocławskim w czasie ostatniej niedzieli startowało około 11 000 zawodników.

Zeszłoroczny mistrz świata — Oleg Gonczarenko zdobył w Sapporo tytuł wicemistrza.

NA OKŁADCE: Fragment obrazu „Lenin wśród dzieci" Aleksego Warłamowa.

# PIŁKA dookoła

PIŁKARSKI sezon międzynarodowy 1953 roku stał pod znakiem eliminacyjnych bojów przed tegorocznymi mistrzostwami świata. Tak się jednak złożyło, że najważniejszym wydarzeniem w piłce nożnej był mecz spoza cyklu rozgrywek eliminacyjnych — londyński mecz stulecia Węgry — Anglia. Spotkanie to zostało zresztą uznane m. inn. nawet przez amerykańską agencję United Press za największe wydarzenie sportowe minionego sezonu (ważniejsze nawet od zdobycia Mt Everestu).

Zwycięstwo nad Anglią potwierdziło raz jeszcze, że w tej chwili piłkarstwo ostatniego mistrza olimpijskiego z Helsinek wyznaczyło się zdecydowanie na pierwszą pozycję w świecie. Węgierscy wirtuozi futbolu potrafili dosięgnąć niespotykanych dotąd wyżyn techniki piłkarskiej, nie zaskiepili się w stosowanych gdzie indziej szablonowych zagraniach taktycznych stylu WM, ale stworzyli wiele wariantów tego stylu, opartych na dalekosiężnych zagraniach doskonale rozumiejącego się kolektywu.

Potęga węgierskiej piłki nożnej nie ogranicza się wyłącznie do najlepszej jedenastki. Właściwie prawie każdego gracza z reprezentacyjnej drużyny może zastąpić pełnowartościowy rezerwowy Węgrów stać było przecież nie tylko na wielokrotne dublowanie spotkań reprezentacyjnych, ale nawet na mecz na siedmiu frontach z wysoko notowaną na międzynarodowym rynku Austrią. A nie zapomnijmy, że zespół juniorów węgierskich zdobył w Brukseli mistrzostwo świata.

Jeszcze rok temu najlepsi fachowcy świata raczej przyznawali pierwszeństwo piłkarzom Anglii przed Węgrami, dziś sprawa ta została definitywnie skorygowana i jeżeli toczy się jakaś dyskusja, to tylko na temat, czy i o ile jedenastka budapeszteńska przewyższa słynny niegdyś wiedeński „wunderteam", włoską „squadra azzura", czy też urugwajskich żonglerów piłki z lat 1924-28. I trzeba podkreślić, że większość fachowców uznaje wyższość drużyny Puskasa i Zoltika.

W 1953 r. Węgrzy rozegrali 8 spotkań, 5 wygrywając (3:0 z Włochami, 4:2 ze Szwecją, 5:1 z CSR, 3:2 z Austrią i 6:3 z Anglią) i 3 remisując (1:1 z Austrią, 2:2 ze Szwecją oraz 1:1 Węgry B z Bułgarią A). W 1953 r. zdobyli też ostatecznie Puchar Europy Środkowej (którego rozgrywki toczyły się od 1948 r.). Bilans powojenny piłkarstwa węgierskiego wyraża się wspaniałymi liczbami. Na 57 meczów — 43 zwycięstwa, 7 remisów i tylko 7 przegranych, przy czym od 1950 r. nie doznali oni żadnej porażki. Stosunek bramek — imponujący 235:77!

Jak wygląda czołówka piłkarstwa światowego poza Węgrami? Najbliższa prawdy wydaje się lista doskonałego pomocnika, kapitana drużyny angielskiej, Billy Wrighta. Na drugą, trzecią i czwartą pozycję wpisuje on drużyny południowo-amerykańskie, w kolejności: Argentyna, Urugwaj, Brazylia. Dalej: 5) Jugosławia, 6) Hiszpania, dopiero 7) Anglia, następnie: 8) Szkocja, 9) Włochy i 10) Szwecja.

W zamieszczonej w nrze 1 „Sportowca" korespondencji z Brazylii donosiliśmy szerzej o piłkarstwie Ameryki Południowej. Przypomnimy tu tylko, że mistrzowie szybkich akcji — Argentyńczycy pokonali u siebie Anglię 3:1 oraz Hiszpanię 1:0, a drużyna żonglerów — Urugwaj 2:1 Anglię.

Bombardierzy czołowego argentyńskiego klubu River Plate, od lewej: Pinzdi, Vernazza, Gomez, argentyński „król strzelców" — Labruna i Loustau.

Wielu fachowców piłkarskich zachodniej Europy uważa, że futbol ich krajów wkroczył na drogę kryzysu i niejednokrotnie przeciwstawiają temu coraz większe osiągnięcia piłkarstwa radzieckiego i krajów demokracji ludowej. Szwajcarzy twierdzą, że ogólny kierunek piłkarstwa Europy zachodniej zdąża w stronę systemu destrukcyjnego a nie konstrukcyjnego. Dawny problem: w jaki sposób pokonać obronę przeciwnika, aby strzelić bramkę — wyraźnie ustępuje obecnie wysuwanemu na czoło zagadnieniu: jak powstrzymać atak przeciwnika, aby nie zdobył bramki.

Charakterystyczne, że kryzys ten sięga nawet do Jugosławii, która oba swoje mecze eliminacyjne z Grecją i Izraelem wygrała zaledwie 1:0. Jugosławia poniosła porażkę z Niemcami zach. 2:3, zremisowała z Turcją 2:2 i Egiptem 3:3 a odniosła zwycięstwa nad państwami notowanymi niżej wyraźnie.

Piłkarstwo francuskie i hiszpańskie boryka się również z trudnościami. Nie potrafiła ona u siebie w Bilbao pokonać Szwecji i mecz przyniósł remis 2:2. Po spotkaniu tym prasa szwedzka podkreśliła typową grę „na pokaz" hiszpańskich „gwiazd" i zwracała uwagę na poważne obniżenie się ich techniki.

Anglicy, reprezentujący klasyczny szablon WM, długo będą jeszcze dyskutować na temat przestawnego węgierskiego lania. Ciekawe, że obok głosów, które powodów niepowodzenia szukają w słabej grze angielskiej czołówki (np. słynny piłkarz Jimmy Hogan, uważa, że zawinił brak takich strzelców jak niegdyś środek ataku — Drake czy skrzydłowy — Bastin z Arsenalu, ciąż obok tych głosów zdarzają się i takie, które potrafią znaleźć głębsze powody. Wiseman z Birmingham stwierdza po prostu, że zawodowcy angielscy nie rozumieją w ogóle obowiązków jakie powinni mieć, będąc czołowymi sportowcami swego kraju i dodaje „Należy wziąć receptę Zatopka codzienny, niezmordowany trening".

Szkocja poza cennym remisem z Anglią 2:2 w Londynie nie odniosła zbyt wielkich sukcesów, natomiast przegrała ze Szwecją 1:2.

Włochy mają na swym koncie zwycięstwa nad Egiptem 2:1, Turcją 1:0 i CSR 3:0, natomiast zostały pokonane przez Węgry 6:3 i CSR 6:2

Za chwilę rozpocznie się „mecz stulecia". 100.000 widzów, zgromadzonych na Wembley Stadium, obserwuje przywitanie kapitanów drużyn, Ferenca Puskasa i Billy Wrighta. W środku sędzia — Bolender Horn.

Węgry — Anglia 6:3. Środek pomocy angielskiej — Johnston walczy o piłkę z Hidegkutim. Bramkarz Merrick jest gotów do interwencji. Z lewej widać Kocsisa.

„Brazylijski Zamorra" — czarny Barbosa (nr. 1) w akcji, asekurowany przez obrońców Bauera i Juvenala (w wyniku) podczas meczu Brazylii z Urugwajem.

# świata

**Szwecja** (której zbyt dużo czołowych graczy zasiliło zawodowe kluby Francji, Włoch i Anglii), wskutek dwu porażek z Belgią, nie zakwalifikowała się do finałów mistrzostw świata. Poza tym przegrała tylko z Węgrami 2:4 w Sztokholmie a zremisowała z nimi w Budapeszcie 2:2. W parze pokonanym znajdują się: Szkocja 2:1, Francja 1:0, Dania 3:1 i Finlandia 4:0.

Blisko tych trzech ostatnich zespołów można by sklasyfikować przede wszystkim **Austrię**, a następnie **Francję, Belgię, Czechosłowację, Rumunię, Bułgarię i Niemcy zachodnie**. Na obniżenie lokaty Austrii zaważyła porażka 0:4 z Irlandią (pozostałe jej wyniki były dobre, m. inn. z Węgrami 1:1 i 2:3).

Jaką pozycję zajmuje w obecnej chwili **piłkarstwo radzieckie**? Nie klasyfikujemy go, bowiem w roku ub. reprezentacja ZSRR nie rozegrała ani jednego meczu międzypaństwowego. Jednak wyniki osiągnięte przez czołowe drużyny Związku Radzieckiego pozwalają stwierdzić, że piłkarstwo Kraju Rad gnie się poważnie do góry. Moskiewski Spartak pokonał przecież czołową drużynę austriacką Rapid 4:0, doskonałą węgierską Dozsę 5:0, reprezentację CSR 2:0, następnie zremisował 1:1 ze szwedzkim klubem Djurgarden a w Budapeszcie po pięknej grze uległ świetnemu Honwedowi tylko 2:3. Dynamo (Moskwa) pokonało Djurgarden 4:2, reprezentację Rumunii 3:1, zremisowało z Dozsą 1:1 i odbyło zwycięskie tournee po Danii. Zbliżający się sezon 1954 r. ma przynieść jeszcze liczniejsze kontakty międzynarodowe piłkarzy ZSRR; w kwietniu w Moskwie gościć będzie czołowa brazylijska drużyna Vasco da Gama, przewidywane są również międzypaństwowe spotkania ZSRR m. inn. z Norwegią i Włochami.

A oto jak wygląda **aktualny stan eliminacji mistrzostw świata**:

**Grupa I.** Do finału zakwalifikowały się Niemcy zach. Wyniki: Saara — Norwegia 3:2 i 0:0, Niemcy zach — Norwegia 1:1 i 5:1, Niemcy zach — Saara 3:0. Pozostał mecz Saara — Niemcy zach. w Saarbruecken 28.III.

**Grupa II.** Do finału — Belgia. Wielką niespodzianką było wyeliminowanie Szwecji. Wyniki: Belgia — Finlandia 4:3 i 2:2, Szwecja — Finlandia 4:0 i 3:3, Belgia — Szwecja 3:2 i 2:0.

**Grupa III.** Do finału wchodzą 2 drużyny, prawdopodobnie Anglia i Szkocja. Wyniki: Szkocja — Irlandia Płn. 3:1, Anglia — Walia 4:1, Szkocja — Walia 2:2, Anglia — Irlandia Płn 3:1. Pozostały do rozegrania spotkania: Walia — Irlandia Płn 31.III w Wrexham i Szkocja — Anglia — 3.IV w Glasgow.

**Grupa IV.** Do finału — Francja. Wyniki: Francja — Luksemburg 8:1 i 8:0, Francja — Irlandia 5:3 i 1:0, Irlandia — Luksemburg 4:0. Pozostał mecz Luksemburg — Irlandia 7.III w Luksemburgu.

**Grupa V.** Do finału — Austria. Wyniki: Austria — Portugalia 9:1 i 0:0.

**Grupa VI.** Do finału prawdopodobnie Hiszpania. Hiszpania — Turcja 4:1. Pozostał mecz Turcja — Hiszpania 14.III w Stambule.

**Grupa VII.** Do finału — Węgry. Węgry — Polska w d.

**Grupa VIII.** Do finału — CSR. Wyniki CSR — Rumunia 2:0 i 1:0, CSR — Bułgaria 2:1 i 0:0 Rumunia — Bułgaria 3:1 i 2:1.

**Grupa IX.** Do finału prawdopodobnie Włochy. Włochy — Egipt 2:1. Pozostał mecz Włochy — Egipt 24.I w Rzymie.

**Grupa X.** Do finału prawdopodobnie Jugosławia. Wyniki: Jugosławia — Grecja 1:0, Jugosławia — Izrael 1:0, Grecja — Izrael 1:0. Pozostały mecze: Izrael — Grecja 8.III w Tel Aviv, Izrael — Jugosławia 21.III w Tel Aviv i Grecja — Jugosławia 28.III w Atenach.

**Grupa XI.** Do finału prawdopodobnie Meksyk. Wyniki: Meksyk — Haiti 8:0 i 4:0, Meksyk — USA 4:2 i 3:1. Pozostały do rozegrania dwa spotkania USA — Haiti 7.I 8.II — oba w Port au Prince.

**Grupa XII.** Rozgrywki w tej grupie jeszcze się nie rozpoczęły. Biorą udział Brazylia, Chile i Paragwaj. Spotkania w terminie od 14.II do 21.III.

**Grupa XIII.** Rozgrywki też się nie rozpoczęły. Obie mecze Japonia — Korea Płd odbędą się w Tokio 24.I i 14.II.

Do finału zakwalifikowano bez rozgrywek: **Urugwaj** (obrońca tytułu mistrza świata) i **Szwajcarię** (gospodarz).

I rzut finału odbędzie się w dniach 16—20.VI rb. w sześciu miastach szwajcarskich. Ćwierćfinały 26.27.VI. Półfinały 30.VI i 1.VII. Finał w Bernie — 4.VII.

J.

## Rekordowy połów...

**Na meczu włoskich klubów Atalanta-Tristina: obrońca, napastnik i piłka w siatce.**

*CZY F.B.I. TO ZAINTERESUJE?*

# BANDYCKI NAPAD

# NA PIONIERA SPORTOWEJ TELEWIZJI W USA

Tortured Louise, another "villain" fans his cheeks hard gently around Thomas MacMurray's nose while he hopes Benny's mouth shut. This makes for hard breathing. It's also helped Henri Bernard win two out of three falls over MacMurray. (Photo by Bob Ottum)

Społeczeństwo amerykańskie rozpaczа z powodu gwałtownie szerzącego się bandytyzmu, który przenika do wszystkich dziedzin, a ostatnio zaczyna panoszyć się i w sporcie. Nawet prasa USA widzi czasem te groźne niebezpieczeństwa, ale mimo wszystko sama propaguje zło. Oto „dzieło" godne publikacji...

Baronie Leone, specjalny rodzaj bruta, który wziął sobie zatykę nad Danny Mc Shaina, knebluje jednocześnie dłonią jego usta, uniemożliwiając już w trzecim z rzędu spotkaniu odychanie swemu przeciwnikowi, osiągając w ten sposób zwycięstwo (wg „The Ring").

Bandycki napad na organizatora pokazów telewizyjnych boksu Raya Arcel, w chwili gdy rozpoczynała się zmontowana przez niego ostygodniowa transmisja w zasięgu ogólnokrajowym, był największą sensacją ostatnich dni ubiegłego roku w Stanach Zjednoczonych Prasa amerykańska, komentując obszernie ten wypadek, podkreśla, że poza miejscową policją miasta Bostonu, która nie umiała wykryć sprawców napadu na jednego z najwybitniejszych działaczy sportowych, jedynie władze bezpieczeństwa nie okazały większego zainteresowania tą sprawą. Opinia publiczna żąda, by śledztwo przekazane było tajnej policji, słynnej F.B.I.

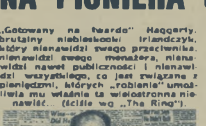

„Gotowany na twarde" Haggerty, brutalny niebieskooki irlandczyk, który nienawidził swego menadżera, nienawidził swego menadżera, nienawidził nawet publiczności i nienawidził wszystkiego, co jest związane z pieniędzmi, których „robienie" umożliwiła mu władza ta widowiskowa nie nawidź. (Ilcide wg „The Ring").

Wiadome jest, że Arcel otrzymał szereg anonimowych telefonicznych ostrzeżeń, wzywających do natychmiastowego zawieszenia cieszących się dużą popularnością sobotnich programów sportowych. Zlekceważył on te ostrzeżenia i obecnie walczy ze śmiercią.

Naiwnie brzmią prasowe hipotezy, przypisujące zorganizowanie napadu jednej osobie, podnieważ ogólnie wiadomo w USA, że Arcel padł ofiarą kliki gangsterskiej, kontrolującej boks amerykański, tak zwanych „ludzi z muskułami", którzy w sposób bezwzględny włączają się zawsze tam, gdzie boks staje się przedsiębiorstwem dochodowym. Tacheina gruba sprawa, dręcząca się raz jeszcze z apelem do władz amerykańskich, by radykalnie uwolniły sport od gangsterów, podkreślając, że coraz częściej zdarzające się bandyckie wystąpienia nie powinny stanowić przedmiotu niezdarnego śledztwa władz lokalnych, lecz wymagają specjalnej akcji ze strony rządu.

(Prasza Międzynarodowego Związku Menażerów Bokserskich ofiarował nagrodę w wysokości 1 000 dolarów za wyłonienie sprawców napadu. Panuje tu opinia, że ta stosunkowo niewysoka nagroda nie wpływa na działanie skorumpowanej w USA policji, zajętej „pogonią za czerwonicami" według recepty senatora Mac Carthy.

W kraju, gdzie pokazy sportowe są jedynie drogą do gromadzenia zysków przez ich organizatorów, wprowadzenie telewizji początkowo zwiększyło dochody menażerów bokserskich. W miarę jednak popularyzacji telewizji nie tylko w domach prywatnych, ale również na skalę publiczną w salach kinowych i teatralnych, stwierdzono zmniejszającą się frekwencję na meczach bokserskich.

Tak zwani „promotorzy" meczów zobaczyli, że część ich dochodów trafia do kieszeni sprytnych organizatorów publicznych pokazów telewizyjnych. Rozpoczęli więc z jednej strony legalną akcję przez amerykański Krajowy Związek Bokserski, dążąc do zaprzestania publicznych pokazów telewizyjnych w obrębie 30 mil od miejsca transmitowanego meczu oraz opodatkowania biletów wstępu na pokazy telewizyjne w tej samej wysokości co na właściwy mecz. Kiedy natrafili na opory, przystąpili do bardziej skutecznej akcji przy pomocy band gangsterskich, których ofiarą padł Arcel.

Wydaje się, że — jak to zwykle bywa w USA — walka dwu grup sportowych rekinów, pragnących zarabiać bezpośrednio na meczach i telewizji, dotknie przede wszystkim konsumenta. Albo straci on możność oglądania drogą telewizji imprez bokserskich, albo zapłaci ogromny haracz za tę przyjemność...

C. MARK.

## Tydzień w „Sportowcu"

**Nowy rekord Polski** w juniorowym rzucie dyskiem ustanowił podczas lekkoatletycznych mistrzostw Wrocławia zawodnik Budowlanych — Ciepły. Osiągnął on odległość 48 m.

**Fatalne warunki** atmosferyczne uniemożliwiły rozegranie finałowego spotkania piłkarskiego o Puchar CKKF między Stalinogrodem a Warszawą, bobslejowych mistrzostw Polski oraz ligowych spotkań hokejowych w grupie A. Natomiast w grupie B spotkania odbyły się normalnie i padły następujące wyniki: Unia (Krynica) Spójnia (Nowy Targ) 8:7, Gwardia (Stalinogród) — Stal Stalinogród 5:3, Gwardia (Stalinogród) — Ogniwo (Cieszyn) 3:3, Górnik (Szopienice) — Stal (Stalinogród) 6:3. Po IV rundzie o dalszym ciągu na czele ligi grupy B utrzymała się krynicka Unia.

**Kolarzy nadal słabo** bakmują. Niedzielne spotkania o mistrzostwo I ligi stały na mierzym poziomie i przyniosły wyniki: Gwardia (Warszawa) pokonała Gwardię (Kraków) 10:8 (w wadze ciężkiej Drewicz i Biel i zostali zdyskwalifikowani za niecyzystą walkę), w Gdańsku miejscowa Gwardia zwyciężyła Stal (Łabędy) 14:6, a w Słupsku CWKS łatwo uporał się z Gwardią 13:5.

**Zwycięzcami faworytów** zakończyły się spotkania pływackie o Puchar Miast Polski (grupa międzynarodowa). Warszawa i bez trudu pokonała Szczecin 62:70 a Stalinogród i zwyciężył Poznań 108:87. Pomimo pływackich i ich wyniki pozostawiają nadal bardzo wiele do życzenia. Jeszcze najlepiej spisali się waterpolliści Warszawy gromiąc niezłą drużynę Szczecina 15:0. Czas i spotkań po II rundzie rozgrywek znajduje się Warszawa i przed Stalinogrodem I.

**Przy szalejącej śnieżycy** i wichurze odbyły się narciarskie mistrzostwa Zakopanego, na które zbiegły się elita tego gatunku z Gubałówki oraz biegi płaski kobiet na 8 km i mężczyzn na 12 km w skokach męczyzn pierwszym miejscem podzielili się Ciepiak (CWKS) Zaryski (CWKS) i Czarniak (Kolejarz) — 2:37.9, a w skokach to bini zwyciężyła Kowalska (Gwardia) — 2:54.8 w biegu płaskim kobiet i miejsca zajęła Krzepkowska (Gwardia) — 47:04, a wśród mężczyzn Marmol (CWKS) — 52:52.

**Po raz pierwszy** po wojnie sanecz karze nasi weźmą udział w mistrzostwach Europy, które odbędą się w Davos 23 — 24 bm. Na mistrzostwach zawodnicy polscy startować będą we wszystkich 3 konkurencjach: Jedynkach kobiet — Gorgon, jedynkach mężczyzn Wojtyński oraz w dwójkach mężczyzn — Wojtyński i Podrak.

**Zacięte boje** toczą siatkarze w rozgrywkach klasy wydzielonej W dwudniowym turnieju we Wrocławiu na najlepszym miejscu znalazło spotkanie między akademikami z Łodzi i Gwardziści z Warszawy. Po ciężkiej walce zwyciężyła AZS (Łódź) 3:2. Na czele tabeli pozostaje nadal bez porażki AZS AWF (W-wa).

**600 kamy naliczyliśmy** ostatniej niedzieli w spotkaniach o mistrzostwo I ligi w koszykówce mężczyzn Zwyciężył na ogół faworyzowany AZS wynikł: Kolejarz (W-wa) — AZS PW (W-wa) 66:55, Spójnia (Od.) — Stal Żerań (W-wa) 60:47, Włókniarz (Łódź) — Ogniwo (Łódź) 66:49. Kolejarz (Pozn.) — Budowlani (Tor.) 78:60, CWKS Gwardia (Kraków) 51:37. W tabeli przodują Gwardia (Kr.) i Kolejarz (W-wa). W tabeli kobiet na 1 miejscu znajduje się AZS AWF (W-wa) przed Spójnią (Wwa).

## Gabinet Figur Sportowych

**KONKURSOWY KOMUNIKAT**

**Oto opublikowane w „Przeglądzie Sportowym" uchwały Prezydium Sekcji L-a w znanej szeroko sprawie Chojnackiego i Łomowskiego:**

— Prezydium Sekcji po zapoznaniu się z aktami sprawy i wyjaśnieniami Komisji uchwala:

— uznać winnym ob. Chojnackiego Henryka wywołania gorszącego zajścia w dniu 8.9.1953 oraz naruszenia podstaw etyki sportowca Polski Ludowej, jeżeli chodzi o używanie alkoholu;

— ukarać ob. Chojnackiego jednorazową dyskwalifikacją z zawieszeniem od daty podjęcia w/w uchwały;

— uznać winnym ob. Łomowskiego Mieczysława spowodowania niesłowności (chodzi o miejsce i czas) i w trzeci oraz w formie swojej głęboko niesłusznej dyskusji z ob. Chojnackim w dniu 4.9.1953 w czasie trwania konkurencji rautu dyskiem;

— ukarać ob. Łomowskiego, udzielając mu nagany.

**Nawet „jeżeli chodzi o używanie alkoholu", ta niechlujna forma komunikatu jest „głęboko** niesłuszna („chodzi o miejsce" w piśmie i „czas" Czytelnika).

## Mieczysław Niemiec
# BĘDĄ Z WAS KIEDYŚ DOBRZY SPORTOWCY...

*Szanowny Panie Redaktorze!*

*Donoszę Panu, że wyjechałem na studia do Leningradu. Mija już 4-ty miesiąc mego pobytu w tym cudnym mieście. Któregoś dnia idąc na spacer spotkałem pod pomnikiem Piotra I-go liczną grupę rozpieszczonych dzieci, które kopały dużą starą piłkę. Nasunęła mi się myśl napisania wierszyka, o którym wtedy im (dzieciom) przyszła karierę sportowcą.*

*Jeśli chodzi o sport, temaów znajduje tu bardzo dużo. Jedynie czas nie pozwala na to, żeby można było je zanotować. Nieco później prześlę Panu korespondencję o sporcie na naszej uczelni.*

*Pozdrawiam zespół „Sportowca" i Pana serdecznie, i życzę powodzenia w redaktorskiej pracy*

*Niemiec Mieczysław*
*Leningrad, 28.XII. 1953 r.*

**Zastygły wojny,**
**Uciichły fronty.**

**Ziemia pokojem**
**Oddycha głośno,**
**Złocą się hojnie**
**Zbóż bezy nasiły,**
**Domy powstają**
**Pną się i rosną.**

**I rośnie szczęście**
**Ludzkie na świecie,**
**Szczęście prawdziwe,**
**To już nie sny:**
**Bawią się gościej**
**Wesołe dzieci**
**Przeźliczne, żywe,**
**Pełne jak bzy.**

**Bawcie się, bawcie,**
**Dziewczynki, chłopcy,**
**O, rosnącinasze,**
**Radosne dzieci!**
**Będą z was kiedyś**
**Dobrzy sportowcy,**
**Szybkobiegacze,**
**Lekkoatleci!**

# ŚWIATŁA NA TRASACH WIELKIEJ KLASY ŚWIERDŁOWSKA

## NA ARENIE „SPORTOWCA"

● Rozegrane w Gósborgu mi strzostwa Europy w piłce ręcznej przyniosły duży sukces drużynie CSR, która zdobyła trzecie miejsce, pokonując m. in Szwajcarię (22:11). Mistrzostwo uzyskali Szwedzi, zwy ciężając w finale Niemcy zach. 17:14. Czwarte — Dania, piąte — Francja.

● Na zawodach lekkoatletycznych w Tokio, Japończyk Yonouka Hay arahi przebiegł dystans 10 mil. ang w czasie 48.06, ustanawiając nowy rekord świata. Poprzedni rekord na leżał do Emila Zatopka (w Pradze — 1951 — 48:12).

● Osmy etap kolarskiego wyścigu Dookoła Egiptu" wygrali Belgowie van Cauwerl i van Meenen, w klasyfikacji ogólnej prowadzi nadal van Meenen — siódme miejsce zajmuje Rumun Niculescu.

● Na wysokogórskim lodowisku pod Alma Ata rozpoczęły się wielkie zawody w jeździe szybkiej na lo dzie o nagrodę Rady Ministrów Ka zachstańskiej Republiki Radzieckiej Zawodom przyglądało się ponad 10 tys. widzów, warunki atmosferyczne były niesprzyjające wiał silny wiatr i padał śnieg. Startowało 70 zawodników, w tym b. duża grupa radzieckich — zabrakło jedynie re prezentantów CSRR, którzy wyjechali na mistrzostwa świata w Japonii. Młodsiej spisała się znakomicie wywalczła aż niewiele ustępując sta rym mistrzom. Tak olbrzymich i znakomitych rezerw w jeździe szyb kiej na lodzie nie ma żaden kraj świata. W biegu na 500 m. młody Anatol Ceitow (Leningrad) wygrał w czasie 43.0, bijąc Gołowczenkę 43.4 i Sacharowa — mistrza ZSRR w 43.8.

W biegu na 5 km rewelacyjny wy nik — najlepszy czas w tym roku w świecie — ustanowił Radiszewcew 8.20.5 — zawodnik ten w ub. roku startował jeszcze w klasie juniorów.

● Reprezentacja hokejowa CSR rozgrała w Szwajcarii trzecia spotkanie po dwóch zwycięstwach 4:4, 2:1 przeciwnikiem była po nownie reprezentacja Szwajcarii która uległa uprzednio 1:2. Mecz był bardzo emocjonujący, początkowo Szwajcarzy prowadzili 3:0, jednakże Czechosłowacy wyrównali i w ostatniej minucie spotkania zdobyli decy dujący punkt, zwyciężając 4:3. Do skonale grali młodzi zawodnicy, w szczególnie Pantusek — zdobywca dwóch bramek.

Rutynowany biegacz ZSRR Rogozin musiał ustąpić młodszemu i zajął na 50 km dopiero 10 miejsce.

Młody Kolczin był podporą zwycięskiej radzieckiej sztafety.

Mistrz ZSRR Borin — czwarty na 50 km.

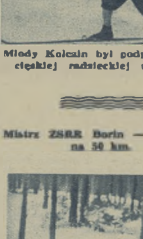

Akademicki mistrz świata na 15 km i 30 km Terentjew potęgi najlepiej w Świerdłowsku w sztafecie 4 x 10 km.

MIĘDZYNARODOWE zawody narciarskie w Górach Uktuskich odkryły karty biegaczy radzieckich. Egzaminatorem był nie lada kto, bo finałi tercet medalistów olimpijskich z Oslo: Veiko Hakulinen — mistrz 50 km, Kolehmainen — wicemistrz tego samego dystansu, Maekela — najszybszy biegacz Finlandii w zwyciężkiej sztafecie olimpijskiej 4x10 km oraz wicemistrz na 18 km. Tercet ten uzupełniał doskonały młody biegacz fiński — wielka nadzieja swego kraju na mistrzostwa świata w Falun — Salo oraz jeszcze kilku narciarzy Suomi.

I Finowie i zawodnicy radzieccy trenowali na śniegu już wiele tygodni, tak że spotkanie ich było wyśladnikiem pełnej formy, czego nie można powiedzieć o narciarzach polskich i czechosłowackich, którzy w Świerdłowsku stanowili tylko dalekie tło dla wielkich pojedynków.

Starcie sześciu narciarskich Finlandii i Związku Radzieckiego przyniosło wielką niespodziankę, w połaci do skonałej formy biegaczy radzieckich. Finowie w wypowiedziach po zawodach świerdłowskich podkreślali świetną technikę oraz kondycję radzieckich przeciwników. Dla wszystkich jest teraz jasne, że biegacze skandynawscy napotkają w Falun na nowych, poważnych rywali, co powinduje, że tegoroczne mistrzostwa świata w konkurencjach klasycznych (bo przecież i złożeniowe radzieccy wygadzi bardzo dobrze w pojedynku mościeskim z Norwegami i Finami) zapowiadają się specjalnie ciekawie. I Falun będzie na pewno terenem zaciętych walk.

Szczególnie należy podkreślić sukces biegaczy radzieckich w sztafecie. Jeszcze rok temu, na akademickich mistrzostwach świata, sztafeta ZSRR zajęła drugie miejsce o półtorej minuty za mistrzowską czwórką czechosłowacką. W Świerdłowsku sztafeta ZSRR uzyskała nad pierwszą Finlandią przewagę 56 sekund a nie zagodminajmy, że Finowie byli rewelacją Olimpiady w Oslo, gdzie, zdobywając złoty medal „na ciągi" o pełne trzy minuty Norwegów a o cztery minuty Szwedów. Indywidualnie najlepszy czas miał akademicki mistrz świata na 15 km Terentjew.

Mistrz olimpijski, 29-letni Hakulinen (również doskonały lekkoatleta) odniósł zwycięstwo w swojej specjalności na 50 km o Kolehmainen był, również w Świerdłowsku, tak jak i w Oslo — drugi, ale doskonali biegacze radzieccy Szeluchin i Borin bardzo następowali im na pięty. Na 30 km Hakulinen musiał zadowolić się trzecim miejscem podczas gdy Kolehmainen był aż jedenasty.

Będący jak się zdaje rzeczywiście we wspaniałej formie Salo zwyciężył na 15 km ale na 30 km był drugi za Kuzinem. Srebrny medalista z Oslo na 15 km Maekela zajął na 15 km dziesiąte 32 miejsce.

W Świerdłowsku okazało się jak szeroką czołówkę posiada narciarstwo radzieckie w biegach. Mikołajczyk mistrz kraju prowadził z sami fińskimi zaciętą walkę. Znani już na polu międzynarodowym Terentjew i Oljaszew, jak również mistrz ZSRR Borin, ustąpili (poza sztafetą) pierwszeństwa młodszym mistrzom Kuzinowi, Kolczinowi i Szeluchinowi, z których najwięksi sukces odniósł triumfator 30 km i drugi na 15 km — Kuzin.

Dowodem wysokiej i wyrównanej klasy czołówki radzieckiej są uzyskane czasy. Na 30 km różnica czasu między Kuzinem a dziesiątym B Kuzniecowem wynosiła zaledwie cztery minuty. Na 15 km pomiędzy Salo a dziesiątym Jeromainenem było tylko dwie minuty różnicy.

Polacy zajęli „olimpijskie" miejsca, to znaczy — na początku drugiej piętnastki. Między dziesiątym na mecie 30 km a Mackiem (56 miejsce) była rozpiętość 13 minut. Krzepliwskiego w 15 km (miejsce 54) dzieliło od dziesiątego Jeromainena — cztery minuty. Czy tłumaczenie się brakiem śniegowych warunków w kraju jest do przyjęcia? Przecież zapewniano nas w Zakopanem, że pomimo bezśnieżnego początku sezonu biegaczes są w doskonałej kondycji, czemu racjej wierzyliśmy, bo przecież trening narciarza-biegowca nie ustępuje się dojero z pierwszymi płatkami śniegu.

Czy wolno traktować wielkie zawody międzynarodowe jako trening? — to drugie pytanie. Co prawda w Świerdłowsku pojedynkowy w sztafecie Czechosłowację, co w ostatnich latach nam się zdarzało, również i na 30 km Nolekza i Bukowski pobiegli lepiej niż biegacze CSR (za to na 15 km Czech Gogerstaj pobiegnął i czterech z nich upłasowało się przed naszymi najlepszymi), ale wszystko to zdało się za piecami kilkudziesięciu narciarzy radzieckich

JAB

WYNIKI:

4x10 KM: 1) ZSRR I (Terentjew, Kolczin, Oljaszew i Kuzin) 2:18:13; 2) Finlandia I 2:19:09; 3) ZSRR II; 4) Finlandia II; 5) Polska 2:31:28, 6) CSR 2:33:48.

15 KM: 1) Salo (Fin.) 48 27; 2) Kuzin 48:38, 3) Kolczin 48:51; 4) Hakulinen (Fin.) 50:05; 5) Terentjew; 6) Oljaszew; (7) Kolehmainen (Fin.), 34) Veionem (Fin.), 35) Maekela (Fin.)... 46) Cardai (CSR) 53:34; 56) Krzepłowski Daniel 58:25.

30 KM: 1) Kuzin 1:46:38; 2) Salo (Fin.) 1:46:38, 3) Hakkulinen. (Fin.) 1:43:08; 4) Szeluchin 1:43:56; 5) Oljaszew; 6) Borin. 11) Kolehmainen (Fin.)... 13) Riehimen (Fin.)... 56) Nolekza 1:56:33.

50 KM: 1) Hakulinen (Fin.) 2:30:31; 2) Kolehmainen (Fin.) 2:50:03; 3) Szeluchin 2:50:25; 4) Borin.

# TCHNĄŁ DUCHA REWOLUCJI W KULTURĘ FIZYCZNĄ I SPORT

PO 30 latach od śmierci W. I. Lenina pierwsze w historii państwo robotników i chłopów jest wśród narodów świata potęgą gospodarczą i kulturalną. Promieniująca stąd idea wolności, równości i pokoju między narodami zdobyła zwolenników w najodleglejszej oddalonych zakątkach globu. Z każdym dniem zdobywa ich coraz więcej.

Rewolucja ekonomiczna i kulturalna przeobraziła człowieka radzieckiego. Uzbrojony w bojowy oręż ideowy, teorię marksistowsko-leninowską, człowiek radziecki z niesłychanym poświęceniem znosił trudy pierwszych lat socjalistycznego budownictwa, z niesłychanym bohaterstwem niósł wyzwolenie narodom Europy w czasie drugiej wojny światowej, bezprzykładnym poleceniem odbudowy zadziwił świat.

Gdzie leży źródło odwagi, bohaterstwa, wytrzymałości i hartu ducha, radości z życia i humoru człowieka radzieckiego? Źródłem tych zalet jest wszechstronne wychowanie człowieka radzieckiego, w którym i kultura fizyczna ma swoje należne miejsce.

Lenin, genialny obserwator i myśliciel, zrozumiał i właściwie ocenił znaczenie kultury fizycznej i sportu w budowie młodego państwa radzieckiego, w dziele jego obrony i w dziele przeobrażenia psychiki człowieka. Szczególne znaczenie przywiązywał Lenin do wszechstronnego fizycznego i intelektualnego rozwoju młodego pokolenia, w jego przygotowaniu do socjalistycznej pracy i obrony ojczyzny, do walki o komunizm. Młodzież, aby była przygotowana do tej walki, „powinna być silna, zdrowa, mieć stalowe nerwy i mięśnie z żelaza" — wskazywał Lenin. A w innym miejscu, jeszcze w r. 1920, twierdził, że przede wszystkim „młodzieży potrzebna jest zadatość życia i ćwiczenia".

Na III Zjeździe Komsomołu Lenin wygłosił referat „O zadaniach związków młodzieżowych". Po wysłuchaniu tego referatu zjazd powziął uchwałę, na mocy której wychowanie fizyczne uznane zostało za nieodłączną część ogólnego systemu i metodyki tego wychowania młodzieży.

Realizując wskazania Lenina, partia i rząd Związku Radzieckiego

Lenin rozmawia w górach z juhasem.

(Szkic Kiddiesiaha)

go ze szczególną troską podchodzą do rozwiązywania zagadnień związanych z rozwojem kultury fizycznej. Śledząc te zagadnienia na przestrzeni historii Związku Radzieckiego, wyraźnie zarysowują się poszczególne etapy rozwoju kultury fizycznej. Pierwszym z nich, podjętym w warunkach pokojowego budownictwa, było utworzenie w r. 1923 rad kultury fizycznej, jako formy państwowego kierownictwa wychowania fizycznego. Następnym była uchwała KC Partii w r. 1925 o niedociągnięciach w walce o rozwój kultury fizycznej, wskazująca drogi do ich przezwyciężenia.

Rok 1931 — wprowadzenie odznaki GTO, jako podstawy systemu w f. Uchwała KC Partii z grudnia 1948 roku wykazuje jakie znaczenie ma sport i kultura fizyczna w okresie przechodzenia Związku Radzieckiego od socjalizmu do komunizmu. W wyniku tej uchwały sport radziecki może się poszczycić ogromnymi osiągnięciami w walce o masowość, o podniesienie wyników czołowych sportowców radzieckich i podniesienie wychowania fizycznego młodzieży.

Wszystkie te osiągnięcia to wynik realizacji wskazań Lenina i kontynuatora jego prac — Stalina, uważających kulturę fizyczną za ważny środek wzmocnienia zdrowia mas pracujących i podniesienia wydajności pracy, ważny środek właściwego zorganizowania odpoczynku dla ludzi pracy.

*

Właściwe zorganizowanie odpoczynku. Jakże różnił się od swych współczesnych w pojmowaniu tego zagadnienia — Lenin. Z różnych dokumentów i źródeł wiadomo, że Lenin był zapalonym zwolennikiem sportu i turystyki. Jak byśmy dziś powiedzieli — uprawiał kulturystykę i lyżwiarstwo, a co w odniesieniu do owych czasów znaczy, że lubił jeździć na rowerze i na łyżwach. Chętnie też polował, łowił ryby, pasjami lubił wycieczki. Po wytężonej pracy znajdował prawdziwy odpoczynek tylko w otoczeniu przyrody.

Turystyki nie traktował jednak Lenin jako „biernego wypoczynku" sprowadzającego się do podziwiania pięknych widoków, a wprost przeciwnie — upatrywał w niej środek do głębszego poznawania życia we wszystkich jego przejawach. O wypoczynku mówił, że powinien być „czynny" i intensywny, równie intensywny jak praca.

Lenin odpoczywał, obserwując i entuzjazmując się pięknem i bogactwem przyrody, ale jednocześnie, zwiedzając jakieś okolice, interesował się ich ludnością. Pragnął jak najwięcej dowiedzieć się o warunkach jej bytu i pracy.

Przeszło dwuletni okres pobytu Lenina w Polsce, urządzanie w tym czasie wycieczki w okolice Krakowa, Poronina i w Tatry, inne rozrywki jak kąpiel w Wiśle, ślizgawka czy szachy, wykazują, że czynny wypoczynek był właściwym wypoczynkiem tego tytana pracy i myśli.

30 lat od śmierci Lenina — to etap walki o zrealizowanie jego testamentu. W dziedzinie kultury fizycznej i sportu zadania te nakreślił nam Lenin, mówiąc:

„W naszym kraju potrzebna jest milionowa armia silnych ludzi, ludzi z charakterem, mężnych, energicznych i wytrwałych. Do nich należy przyszłość, ich ręce będą zdobywać prawo do budowy nowego naszego społeczeństwa".

B. ŻYW II.

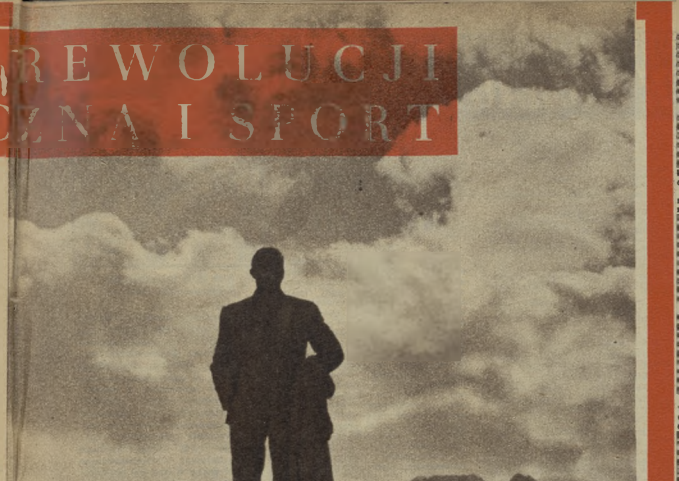

Pomnik Władimira Lenina w Poronine.

Graj „diabelskich igieł" widziana od południa.

WAWRZYNIEC ŻUŁAWSKI

Dokończenie

## (IV) MIĘDZY NIEBEM I ZIEMIĄ

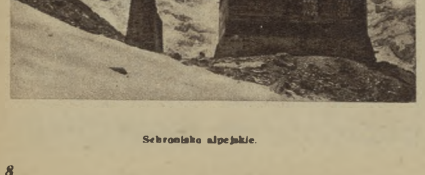

Schronisko alpejskie.

Ten dzień — 18 sierpnia 1871 roku — dzień, który po czterech i pół dobach morderczej walki o życie przyniósł nam zwycięstwo, w którym, pomimo tylu przeciwności, osiągnęliśmy wierzchołek Mont Blanc — dzień ten pozostanie mi na długo w pamięci.

Był to również dzień powrotu do ludzi.

Mam w swych wspomnieniach górskich wiele takich momentów, gdy po ciężkiej, niebezpiecznej przygodzie nasługuje pierwsze zetknięcie się z ludźmi. Przeżywałem wtedy zawsze dziwne sprzeczne uczucia. Z jednej strony ogromną żywiołową radość, że oto skończyła się samotna walka z siłami przyrody z zimną bezlitosną skałą i lodem, z wichrem i śnieżną zadymką. Że jestem znów wśród społeczności ludzkiej i mogę spodziewać się od niej pomocy i opieki. Z drugiej strony takie zetknięcie przynosi często coś w rodzaju rozczarowania, jakieś ukłucie żalu, że napotkani ludzie spoglądają na nas jakby obojętnie, nie przejmując się wcale naszą sytuacją.

Obojętność pozorna — przekonaliśmy się o tym niejednokrotnie. Ustawiczne zmagania z przyrodą, które toczy alpinista, nie tylko hartują jego ciało, nerwy i wolę. Rozwijają w nim również cechy głęboko humanistyczne: poczucie wspólnoty ludzkiej, poczucie koleżeństwa, chęć niesienia pomocy każdemu, który jej potrzebuje. Gdy spotka się na szlaku prawdziwego człowieka gór, można być zawsze pewnym jego pomocy w każdych okolicznościach. Te krótkie, silny obojętne spojrzenia kryją w rzeczywistości zrozumienie i współczucie.

Czyż trzeszą wtedy na wierzchołku Mont Blanc żądaliśmy od kogoś pomocy? Powiedzieliśmy swoje krótkie „Dzień dobry!", parafrazy zbiegle, obrusiając współczuciem na znakiem może uczynić alpejskim rozciągnięte się dokoła i powiedzieliśmy się w dół.

Dobrze nam znana, latwa, turystyczna droga sprowadzała nas do schroniska Vallot, położonego o 500 metrów poniżej wierzchołka. Zimny krukiem chwilowym i miedzianej chyba wyglądać dość rozpaczliwie, bo mijani turyści zatrzymywali się by nas przepuścić i oglądali nas z wyraźnym niepokojem.

Wokół schroniska zastaliśmy spore grupki alpinistów, odpoczywających w drodze zejściowej z Mont Blanc. Poczuna obojętność, którą odczuliśmy na wierzchołku, prysła to całkowicie. Zewsząd padały pytania, zwracały się ku nam twarze życzliwe, koleżeńskie, pełne troski. Grupa Francuzów obdarowała nas korbą wspaniałych świeżych słwek. Było to pierwsze jedzenie od dwóch dni, a przy tym soczyste owoce cudownie zwilżały nasze gardła, wyschnięte długotrwałym pragnieniem. Inni turyści ofiarowali nam trochę chleba i całą gamę konserw mięsnych. Odrzuciliśmy to na później. Teraz nie mieliśmy ani nawet na jedzenie.

Stare, nieistniejące już dzisiaj schronisko Vallot, leżące na grani Mont Blanc, na wysokości ponad 4300 metrów nad poziomem morza i będące najwyższą budowlą w Europie — wznosiło się na skale, sterczącej w śnieżnym grzebieniu. Była to wtedy niewielka drewniana chałupka, składająca się z dwóch maleńkich izb. Pierwsza stanowiła raczej przedsionka, zawalonego nigdy nie topniejącym śniegiem, gruzą lodzika mieszania drewnianą pryczę z materacami i podartymi kocami. Jak większość schronisk wysoko-alpejskich również i Vallot było niezagospodarowane. Nikt tu więc stale nie mieszkał, nie było żadnego sarkazdy, ani jednego sni suchni, gdzie by można coś ugotować. Leżące przy wzajemnej, turystycznej drodze na Mont Blanc, ruchliwe w dni słoneczne, pustowało w czasie niepogody, a śnieżyca zacyrywała szybko szlaki wiodące w dół, odcinając schronisko od świata. Nie było to miejsce odpowiednie na dłuższy postój dla tudzi pozbawionych jedzenia i tak wyczerpanych jak my. Wiedzieliśmy także, iż moja skręcona noga lada chwila może unieruchomić mi poruszanie się. Trzeba było więc jeszcze tego samego dnia zejść do schroniska Gonella, położonego o dwa tysiące metrów niżej. Byliśmy jednak zanadto zmęczeni, by od razu schodzić. Musieliśmy trochę odpocząć. Wygramoliliśmy się z trudem na materace i natychmiast zapadliśmy w pół-sen, półodrętwienie.

Położyłem się na boku z głową oparta na łokciu i zastygłem w tej pozycji. Właściwie nie spałem. Mimo przygłuszonej świadomości zdawałem sobie sprawę, że ręka boli mnie od wysiłku podpierania głowy i że jest mi bardzo niewygodnie. Byłem tak bezsilny, że nie potrafiłem się zdobyć na energię potrzebną do uruchomienia ręki i oparcia głowy o poduszkę. Byli ci także zimno — marzyłem o nakryciu się leżącym obok kocem...

Około czwartej po południu zwiększyłem się z przyroy. Byłem tak słaby, jakby mi połamano kości. Przez maluteńkie, zawalone śniegiem okienko wyjrzałem na zewnątrz. W górach znowu szalała burza. Wprost dziwne było to regularność, o jaka od trzech dni codziennie o tej samej porze rozpoczynała się śnieżyca. A zresztą — niech sobie szaleje. To jest mi bezpieczni. Poczułem nagle silny głód. W chacie oprócz nas było jeszcze kilku turystów. Tuż obok krzątała się trójka Alzatczyków. Popatrzyłem jednego z nich o pokrywanie się maszynki spirytusowej i petlivo. Rozpalił maszynkę, a po tym przyglądał się z uznaniem dobrym fyzelinowe polówienia ryżu. Niestety, po dłuższym próbom otwarcia puszki konserwy drżącymi z osłabienia rękami. Odetrał mi ją i zmusił do położenia się z powrotem obok śpiącego towarzysza. — „Skąd wracacie?" — zapytał. — „Z Innominaty" — „Aha!" — pokiwał głową ze zrozumieniem i nadbiegł po tym przyjrzał nam na pryczę przymasową wołowiny z puszki. Nie odwiąz mi słowa tupił także śniegu na herbatę. Czył musz

# W LASKACH, ZIELONKACH I STRZYKULACH

# ŚWIETLICE ZNOKAUTOWANE

Może to nie najlepszy sposób, ale widzisz od znajomego, który z racji swego zawodu często odwiedza podwarszawskie wsie, dowiedziałamy się, że pół godziny drogi autobusem od Warszawy prosperuje i to znakomicie wiejska świetlica w Laskach. Położenie komunikacyjne z Laskami dobre; co godzinę mniej więcej z ulicy Żytniej odchodzi w tym kierunku autobus PKS.

W Laskach dużo świetlica jest, ale zamknięta. Kto ją prowadzi? Od przygodnie napotkanego chłopca dowiadujemy się, że kierownicką jej jest ob. Mieczysława Sliwińska, urzędniczka GRN w Izabelinie. Patrzą na zegarek. Jest druga po południu, a więc zastaniemy ją jeszcze w pracy.

Następnym autobusem przybywamy do Izabelina. GRN — 100 m od przystanku.

— Czy mogę mówić z ob. Śliwińską?

— Tak, pracuje w sąsiednim pokoju.

Wita nas sympatyczna, młoda kobieta, nieco zaskoczona naszym przybyciem.

— Tak, życie świetlicowe zwiesza się zakłopotaniu. — No, mogłoby się rozwijać. Mamy świetlicę rzeczywiście piękną, jest radio, magiel, otwarta scena, a nawet kurtyna. Wybudowaliśmy ją przed dwoma laty dzięki inicjatywie niewidocznego nauczyciela lamtejskiego zakładu dla ociemniałych, ob. Józefowicza. Pracowało całe miejscowe społeczeństwo, państwo dało wielką pomoc. Cóż, kiedy po wybudowaniu i otwarciu świetlicy zaczęło w niej bawić się, hulać zamiast...

— Świetlicować — dopowiadam

— Tak.

Ob. Józefowicz — jak wynika z rozmów przeprowadzonych przez nas z urzędnikami GRN — wykonał dobrą robotę, budując świetlicę, ale nie nadawał się, niestety, jako organizator miejscowego życia kulturalnego. Miał swoich zwolenników, miał i przeciwników — słowem powstały dwa zwalczające się obozy, które uniemożliwiły w końcu rozpoczęcie normalnej świetlicowej pracy. Dziś ustąpił ze swego stanowiska, kierownictwo zaś objął ob. Mieczysław Zając.

Plany — jak mówią obaj — mają szerokie, ale i przeszkód co niemiara. Przede wszystkim żadnej, ale to absolutnie żadnej pomocy miejską. Dwukrotnie, co prawda, świadczono z Warszawy i Milanówka przyjazd artystycznych ekip, polecono nawet rozlepić we wsi afisze, które nastały rozlepione, w świetlicy zebrało się wiele ludzi, ale z miasta nie przyjechał nikt!

Zawiedzeni mieszkańcy Lasek poczuli lenia rozrywki, najczęściej są grupa miejscowych chuliganów, która zdaje po prostu całą dekorację.

Mieczysław Zając i Mieczysława Śliwińska zalamują ręce, a świetlica nadal świeci pustką.

— Jest u Was LZS?

— Nie, nie ma — odpowiada Zając.

— A znacie może Wy, kolego Zając, jakąś dobrze pracującą świetlicę gdzieś w Waszym sąsiedztwie?

— Jest taka, w Zielonkach, przy państwowym PGR.

Jedziemy do Zielonek.

— Świetlica jest?

— Jest, ale zamknięta — informuje nas miejscowy urzędnik.

— Dlaczego zamknięta?

— Zaraz po powstaniu świetlicowego

Wchodzi młody chłopak, jak się później okazuje, traktorzysta.

— Henryk Deputowski jestem

Wyjaśniamy cel naszej wizyty, prosimy o otwarcie świetlicy. Otwiera...

Lokal piękny, mogący pomieścić stół ping pongowy, kilka stolików do gry w szachy i warcaby, stół i gazetami, biblioteczkę, radio, i co najważniejsze kilkudziesięciu młodych chłopców i dziewcząt z PGR i najbliższych wsi. Miejsc też, trzy długie ławy i maleńka szatnia, w której leży kilkanaście kożuchów i trzeci mocno zainteresować się naukowca.

— Czy jest u Was jakieś życie świetlicowe? — pytamy już zresztą wyraźnie.

— Nie, nie ma.

— A dlaczego nie ma? Czy nigdy nie było.

— Owszem, raz to nawet było

— A kiedy było?

— Gdy przebywała tu na robotach 70-osobowa grupa dziewcząt SP Wtedy było nawet ciekawie.

— Przekręcamy kontakt. Świetlica rzeczywiście nie ma, choć przewody są, a w oprawkach nawet żarówki.

— Dlaczego nie macie światła?

— Bo elektrownia w Pruszkowie nie chce nam podłączyć, tłumacząc to brakiem liczników

— O której kończycie pracę?

— O pół do piątej

— A potem?

— Każdy wraca do chałupy.

— Czy świetlica jest Wam potrzebna?

— Tak i to bardzo. Ale jak ją zorganizować? Zwracaliśmy się już wielokrotnie do kierownictwa PGR w Strzykulach, kierownictwo zaś do zespołu w Zaborowie — nie otrzymaliśmy jednak żadnej pomocy.

— A nie wiecie przypadkiem, gdzie tu w pobliżu znajduje się jakaś dobrze pracująca świetlica?

— Owszem, znam taką, w Zaborowie...

T. KAMIŃSKI

(T. K.)

## KOMENTARZ RZECZYWIŚCIE KONIECZNY

Poprzez stolik życia młodzieży wiejskiej można by mierzyć wielu naszych stadionów i boisk sportowych. Bodźcu, pomocy których uczą LZS-owie, wielcy społecznicy sportowych, przeżywających kłopot, obejrzanych filmów itp. Gdy mowa o okresie urlopowym, letnim, jesiennym — dziś jeszcze wśród niczym nie przysłonięta ten przedwojennej, tak zabiłej deskami, odciętej od świata, nie posiadającej jakichkolwiek zalążków kulturalnego życia. Gdy mowa o zimie — postęp, jaki uczyniliśmy, nie jest aż tak olbrzymi. Pomimo to prawda wciąż nowe świetlice, mieszkańcy potrafi już po pracy kulturalnie spędzić wolny czas, ale nasz wysiłek, zmierzający do przekształcenia do wyczerpania i wzbogacenia życia młodzieży, jest wciąż jeszcze zbyt mały.

Podajemy oto maleńki obrazek, na szczęście obraz nie typowy, ale jednak alarmujący, że w pewnych okręgach, powiatach, gminach dzieje się tak, że młodzież pozbawiona przystępnego kierownictwa z trudem tylko potrafi po pracy wypełnić swego życia kulturalną rozrywką, zabawą, sportem.

Kogóż tu winić? Przede wszystkim ludzi, których zadaniem, z racji wykonywanej przez nich funkcji, podkreślanego autorytetu, praktycznych możliwości wreszcie, jest między innymi organizowanie życia młodzieży. A więc winić tu trzeba i miejscowego nauczyciela, i kierownika PGR czy zakładu pracy i przewodniczącego GRN i wreszcie koło ZMP od którego najwięcej w tej sprawie można by i trzeba wymagać inicjatywy, wysiłku i pracy.

*Na Laskach, Zielonkach i Strzykułach nie kończy się ani województwo, ani nawet powiat. Znamy świetlice pracujące wzorowo, gdzie młodzież z radością zbiera się po pracy, gdzie gra się w siatkówkę, ping-ponga, warcaby, szachy, gdzie słucha radia, odczytów, prowadzi chóry, wystawia sztuki teatralne, dyskutuje o życiu i sprawach, interesującym przeciętnego zadziwiającym bieleckie. Znamy jednak, niestety, też i świetlice-bydynki, od których kluczy woli gdzieś na kobtrę zupełnie zrozumiały.*

(T. K.)

Budynek świetlicy w Strzykułach (woj. warszawskie).

Henryk Deputowski, „kierownik" świetlicy w Strzykułach, przed biblioteczką.

## UWAGA!

ZADANIE NR .

**Mat w 2 posunięciach. K. Grabowski (1918 r.)**

Oprócz gry szachowej istnieje drugi wielki dział a mianowicie kompozycja szachowa. Sprawa znasanowienia szachów na odcinku kompozycji szachowej w ogóle dotąd nie była u nas rozwiązana, a szkoda, gdyż mamy wiele talentów wśród młodzieży, która biąka się niezorganizowana. Pod tym kątem widzenia „Sportowiec" organizuje swój drugi konkurs rozwiązaniowy, wprowadzając nowość dotąd u nas nie spotykaną. Obok bowiem konkurencji indywidualnej w konkursie naszym mogą i powinny wziąć udział zespoły świetlicowe mini

**Halina Kamińska**

Oto jak sport pomogł w naszej Halinie Kamińskiej, córce chłopa ze Węgrzynowa nam naszego korespondenta, nauczycielka w. f. Państw. Liceum Pedagog. w Leblinie:

— Ale diabłu zyple, chyba z ili przy dali nic nie będzie

— Będzie, będzie — uspokoił mnie serwis wszystko najlepiej wiedzący Romek Cry sobie wybrałaś — dodał — że organizatorzy zresztą mają klasy!

— No dobrze, ale przecież to nie dopuszczalne, żeby chłopcy skakali przy takiej pogodzie — sterałam się protestować.

— Okazuje się że dopuszczalne bo apójrz — tu Romek wskazał na Krokiew Wolno, krok za krokiem posuwał się w górę szmur drobnych (nieliczne idą na start.

Silniki się odbyły. Ze my wi dzowie, niewiele widzieliśmy, a właściwie nic, bo nie można chyba brać pod uwagę widoku zawodnika na wybiegu oddychaliśmy przy tym z ulgą — to nie ważne. Ale lot w nie znane to może być wielka i nie bezpieczna emocja dla słoczka, tym bardziej, że dla większości kończyła się upadkiem A przecież Staszek Marusarz twierdził, że najtrudniej kwalifikować uraz psychiczny właśnie u słoczka.

Ale nie jest to moja specjalność i właściwie nie powinnam zabierać głosu. Chciałam tylko zgrabnie (?) — przysiask własny) przejść do

# Konkurs świetlicowy DLA MIAST I WSI

ZADANIE NR 2

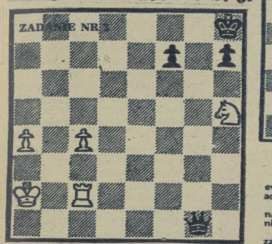

Białe wygrywają. D. Przepiórka

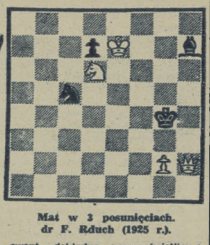

**Mat w 3 posunięciach.**
**dr F. Rduch (1925 r.).**

i LZS-ów. Redakcja przeznacza specjalne nagrody dla najlepszego zespołu świetlicowego w mieście i najlepszego LZS-u.

Warunki konkursu są następujące:

1. W konkursie mogą wziąć udział bez ograniczenia wszyscy zawodnicy indywidualnie, jak również zespoły świetlicowe miejskie i wiejskie.

2. Należy rozwiązać wszystkie podane zadania w terminie do dnia 1 marca rb.

Przy rozwiązaniu należy podać imię, nazwisko, wiek, zawód, adres, ewent. dokładną nazwę świetlicy i adres.

4. Prosimy przesyłać rozwiązania na karcie pocztowej, co ułatwia późniejszą ocenę.

5. Można również nadesłać rozwiązanie poszczególnego zadania, nie rozwiązanie jednak wszystkich kompozycji zmniejsza szansę na nagrodę.

6. Redakcja przeznacza dla zwycięzców 10 nagród książkowych.

7. Redakcja przeznacza dwie specjalne nagrody, jedną dla najlepszego zespołu świetlicowego w mieście i jedną nagrodę dla najlepszego zespołu na wsi.

8. Przewidziana jest także specjalna nagroda dla najmłodszego zawodnika — ucznia i uczennicy szkoły podstawowej.

9. Rozwiązania zadań prosimy przesyłać pod adresem:

REDAKCJA „SPORTOWCA", WARSZAWA 10, SKR. POCZT. 255.

SIEDMIU PRZEZ DWIE GODZINY

# TO ZA MAŁO!

Dzienne podsumowania ilości osób trenujących na pływalni Domu Akademickiego (Pl. Narutowicza) wykazują, że pełne możliwości basenu nie zostały wykorzystane. Tak np. 2.XII ub. r. było w ciągu całego dnia 181 osób, 7.XII — 168, 14.XII — 154, podczas gdy np. 9.XII korzystało z pływalni 238 studentów, a 10.XII — 365!

Przez pięć godzin dziennie z pływalni korzysta AZS. Wyczynowcy nie mogą oczywiście trenować w zbyt licznych grupach, jeśli natomiast chodzi o zawodników innych sekcji, dla których pływanie jest dyscypliną uboczną, można by ich śmiało łączyć w większe zespoły, tak, aby w tym samym czasie z basenu korzystało około 20 osób.

Książka treningów wykazuje jednak, że dość często zamiast kilkunastu, z pływalni korzysta zaledwie kilka osób. Weźmy dla przykładu kilka dni grudnia ub. roku. 2.XII przez godzinę korzystało z pływalni 8 zawodników AZS, 4.XII z AZS trenowało przez dwie godziny 7 zawodników, a przez następne dwie — zaledwie 3. 9.XII jedna z grup zawodników AZS liczyła 7 osób, a 7.XII między godz. 20 — 22.5 osób.

Tego samego dnia w godzinach przedpołudniowych na pływalni odbywały się treningi dla studentów Politechniki Warszawskiej. Od godz. 10 do 10.30 uczyło się pływać 9 studentów, między godz. 10.30 a 12 korzystały z pływalni 3 osoby, a w następnej turze przez 45 minut — także trzy osoby. Między godz. 17 a 18 z pływalni korzystali członkowie koła sportowego MSW w liczbie osób... 2.

Okazuje się, iż mimo szczelnie wypełnionego tygodniowego planu użytkowania pływalni w Domu Akademickim, mogłoby z niej korzystać niejednokrotnie dużo więcej studentów.

Grzegorz Wiel

NASZ KORESPONDENT PISZE I FOTOGRAFUJE

# SPARTAKIADA WE WROCŁAWIU I...

## ani jednej dwójki na cenzurze

Stało się. Halina Kamińska — jedna z najlepszych sportsmenek Lic. Pedagog. w Lublinie — otrzymała na półrocze z szkoł (62/63) noty niedostateczne.

Rada Pedagogiczna i Wydział Oświaty Rady Narodowej zdecydowały, jeśli Kamińska nie poprawi ocen — to mimo, że jest jednym z filarów wojewódzkiej reprezentacji na Centralną Spartakiadę SKS — do Wrocławia nie pojedzie.

Nauczycielka w 1. zakazała Halinie treningów, nauczyciele innych przedmiotów otoczyli ją specjalną opieką a ona sama wzięła się do roboty.

Na koniec roku nie było ani jednej dwójki na cenzurze.

Halina pojechała.

W b. r. szkolnym Halina miała na I okres już tylko kilka dostatecznych i dobre wyniki na polu pracy społecznej, a na uroczystym zebraniu w dniu 28.II. ub. r. 17-letnia mistrzyni województwa w biegu na 400 m, siódma w wieloboju na Spartakiadzie we Wrocławiu — została przyjęta do ZMP

Irena Romańska — (Lublin)

DYSKUSJA O UBAZIE PSYCHICZNYM

# LĘK PRZED ZŁĄ... ORGANIZACJĄ

urazów psychicznych — ciekawej dyskusji rozpoczętej przez red. Suskę w „Sportowcu". Zdarzyć się mogą one podczas i takich, wydawałoby się na pozór, nieważnych przyczyn, jak niepunktualne rozpoczęcie zawodów, jak nazawsze niewłaściwej płyty do programu jazdy dowolnej, nieogrzanej szatni, wywołania niewłaściwego zawodnika na start. Każdy z tych urazów może być bolesny, niestety, zdarzają się (chociaż coraz rzadziej). Takie niedociągnięcia wpływają deprymująco na zawodnika i łatwiej w wypadek a więc i o... dwa urazy.

Takim klasycznym przykładem zrozumiałym i dla nie łyżwiarzy, jest niewłaściwie przygotowana płyta lodowa. Tutaj leży główne źródło „urazów" powstających z winy organizatorów.

Tak już jest nie tylko u nas ale i na całym świecie, że współzyskowcami tacy ludzie są łyżwiarze figurowi i „brucia po bokach" — bokiści, a tym ostatnim potrzebne są te czerwone i niebieskie linie — utrapienie łyżwiarzy.

Otwarcie sezonu Trybuny wypełnione po brzegi. Przemówienia, defilada. Wszystko pięknie i barwne. Pokazy wprost wzorowy.

Pierwszy łyżwiarz (nie będę podawała nazwiska) rozpoczyna pokazy. Rozgrzewki, zadowolony biegnie rozbieg, wchodzi w płynną spiralę i nagle... łyżwa raptownie zatrzymuje się na niebieskiej linii. Już dla mnie czasu na zabezpieczenie się rękami przed przykrym upadkiem.

Dalej historia krótka. Ambicja każe mu dokończyć program. W szatni okazuje się, że kolano poważnie rozbite, że trzeba długich tygodni na kurację, że niewiedziała, bo kady że... Tak, wrzenie lekarz zrobił swoje. Uraz łyżwiarz silnie wadowany, ale czy u niektórych zawodników nie pozostaje uraz psychiczny? Tak. Wiemy, że taki uraz leczyć długi.

Może to trwać krótki, gdy organizatorzy przygotowują imprezę wyeliminują możliwości wypadków, powodujących długotrwałe skutki urazy psychiczne, czy podświadomą obawę, lęk przy wykonywaniu ćwiczenia.

KRYSTYNA WOLSKA

**Oto nieodpowiednie warunki do przeprowadzania zawodów narciarskich.**

# WĘGRZY ZERKAJĄ NA HOKEJ

Koledzy węgierscy, z którymi mieliśmy tak „przykre" spotkanie w Budapeszcie, nie reprezentują jeszcze w hokeju wysokiego poziomu, ale łatwość i szybkość przyswajania nowych wiadomości jest u nich wprost zdumiewająca. Pozwala to Węgrom rokować wielkie nadzieje na przyszłość.

Ze zdumieniem i przyjemnością obserwowałem w Stalinogrodzie, jak zdobyte i otrzymane wiadomości były tam próbowane na gorąco przez zawodników węgierskich na lodowisku. Nasi hokeiści mieli jeszcze raz przykład właściwego zrozumienia myśli i wskazań trenerów. Węgrzy analizowali praktycznie taktykę krycia i blokowania. Kto wie, czy właśnie między innymi, te analityczne zdolności zawodników węgierskich nie są źródłem tak wspaniałych sukcesów całego sportu węgierskiego.

Powracając do spraw hokeja węgierskiego, trzeba na wstępie stwierdzić, że poziom jego w skali porównawczej z okresem międzywojennym jest jeszcze duże słabszy i kierownictwo sportu węgierskiego zdaje sobie z tego doskonale sprawę. Przy jedynym przed wojną sztucznym lodowisku w Budapeszcie czołowa drużyna była finansowana i hołubiona przez arystokrację i finansjerę węgierską, skupiając kilku „gwiazdorów", poziom jednak nie był nawet wówczas zbyt wysoki, biorąc pod uwagę ówczesny układ sił w czołówce europejskiej. Po wyzwoleniu — hokej węgierski znalazł się w głębokim impasie. Sztuczne lodowisko budapeszteńskie — drugie co do wielkości w Europie — zostało zniszczone, a ponieważ klimat węgierski jest wybitnie niesprzyjający dla hokeja, sport ten właściwie przestał na Węgrzech istnieć.

Dopiero dwa lata temu oddano do użytku, odbudowane w ramach planu gospodarczego, sztuczne lodowisko w Budapeszcie. Pozwoliło to na rozpoczęcie planowej pracy nad odbudową hokeja węgierskiego, tym bardziej, że wycinkowy otrzymali ponadto do użytku eksperymentalne, małe, sztuczne, kryte lodowisko o wymiarach 18×13 metrów.

Wybudowali je w ramach pracy społecznej członkowie zrzeszenia Lokomotiv. Znajduje się ono w miejscowości Szopron i jest czynne przez okres około 10 miesięcy w roku. Konieczność posiadania takiej bazy jest uzasadniona, gdyż pozwala ona na utrzymanie ciągłości treningów czołówki łyżwiarsko-hokejowej, dzięki szkoleniu indywidualnemu każdego zawodnika oraz małych grup.

Spełnia ono ponadto rolę laboratorium doświadczalnego dla kadry trenersko-instruktorskiej. Podobne lodowisko mają również i Czechosłowacy.

Warto, aby te doświadczenia wzięły nasze władze łyżwiarsko-hokejowe. Czy nie byłoby słuszne pokusić się o uzyskanie podobnego lodowiska u nas, tym bardziej, że koszt wykonania nie jest zbyt duży?

Ponieważ warunki klimatyczne — o czym wspomniałem już wyżej — nie pozwalają na masowy rozwój hokeja w całych Węgrzech, z tych względów ruch hokejowy koncentruje się prawie wyłącznie w Budapeszcie, względnie w jego najbliższej okolicy. Mistrzostwa hokejowe są rozgrywane systemem ligowym i bierze w nich udział 6 drużyn, reprezentujących zrzeszenia: pocztowców, pracowników handlu, pracowników budowlanych, chemików i spółdzielców.

Hokejowy aktyw węgierski idzie po linii zdecydowanego odmłodzenia kadry i rezygnacji z graczy starszych wiekiem, z których chce stworzyć przyszłą bazę trenerską.

Dla zapewnienia młodzieży odpowiednich warunków rozwojowych, kierownictwo sportu węgierskiego, nie oglądając się na ewentualne porażki, rozbudowuje szeroko kontakty międzynarodowe. W bieżącym roku, po wizytach w NRD i Polsce, hokeiści węgierscy zorganizowali międzypaństwowy turniej w Budapeszcie.

Dziś w hokeju Węgrzy są jeszcze słabi. Duże braki w podstawowych umiejętnościach hokeisty: technice jazdy i kija oraz prezentowana taktyka gry — oto zasadnicze błędy. Znając jednak ich systematyczność oraz zdolności twórcze, możemy być spokojni (czy raczej niespokojni...) o przyszłość hokeja węgierskiego, który w niedługim czasie pokona te przeszkody, lokując się na pewno w ciągu najbliższych kilku lat w czołówce europejskiej.

JERZY ZARZYCKI

Reprezentacja hokejowa Węgier, która na turnieju w Budapeszcie zajęła niespodziewanie drugie miejsce, po sukcesie 3:2 nad Polską.

Fragment meczu CSR — Rumunia 15:0 na turnieju budapeszteńskim.

Szwajcar Peter Breitschmid jest wielkim sympatykiem hokeja na lodzie. Wyjeżdżając do Ameryki, żegnał się z rodzinnym hokejem na meczu Ambri - Grasshoppers i ponieważ to ostatnie jego wrażenie z ojczyzny łączyło się z dobrym, rozgrywanym fair, meczem hokejowym, tym gorsze wrażenie wywarło na nim to, co zobaczył w Nowym Jorku.

W słynnej hali Madison Square Garden zapoznał się spokojny Szwajcar z hokejem na lodzie w wydaniu amerykańskim. W programie było spotkanie między dwiema drużynami zawodowców: New York Rangers (Stany Zjednoczone) i Montreal Canadiers (Kanada).

Pierwsze zaskoczenie przeżył Breitschmid już przy kasie stadionu, kiedy stwierdził, że ceny biletów są naprawdę wysokie; wynoszą od 70 centów do 7 dolarów. Dalsze zaskoczenia spotkały go przy bliższym zapoznaniu się z amerykańsko-kanadyjskim stylem gry i z amerykańsko - kowbojską publicznością.

Oddając sprawiedliwość zawodnikom, szwajcarski obserwator stwierdza, że grają oni bardzo dobrze w hokeja, mają doskonałą kondycję i tym bardziej dziwne jest, że posługują się metodami zupełnie obcymi sportowi. Mecz hokeja na lodzie rozgrywany w Madison Square Garden łączył się mianowicie z licznymi walkami bokserskimi, w których udział brali gracze obu zespołów, sędziowie i publiczność. Jeden z zawodników został jak najprawidłowiej znokautowany: leżał rozciągnięty na tafli lodowej, aż wyniesiono go do ambulansu. Niepryzwyczajony do takich scen Europejczyk wzdrygał się, ale na szczęście dalsze przeżycia pozwoliły mu zapomnieć o tej scenie..

Kanadyjczycy, którzy — na skutek niedostatecznego przygotowania bokserskiego — mecz najniespodziewaniej przegrywali — dwukrotnie chcieli opuścić lodowisko. Nie udało im się to jednak. Czuwająca nad przebiegiem gry publiczność nie dopuściła do tej dezercji, zmuszając pięściami gości z Kanady do powrotu na lodowisko. Wobec takich argumentów, Montreal Canadiers musieli wracać do gry.

Niemałe każdy werdykt sę-

## *Dyskutujemy o lodowisku Warszawy*

## POD DACHAMI TORWARU...

Jako stary miłośnik sportu łyżwiarskiego i zapalony łyżwiarz uważałem się z oddania do użytku Torwaru. Potem. Dlugiego się często na jego gładkiej tafli, chociaż mam się z powstających prowizorycznych trybun, a radość moja nie miała już granic gdy obiło mi się o uszy, że Torwar otrzyma kryte trybuny na kilkanaście tysięcy widzów.

Ale w miarę jedzenia apetyt rośnie. Gdy pierwszego dnia zawodów z Dynamo, chronikiem szyję przed uporczywymi płatkami śniegu, które jak na złość sypały się na kobiera, a drugiego dnia przeraźliwie marzłem, pomyślałem sobie ... jakby to pięknie było, gdyby podobne, emocjonujące zawody można było oglądać w hali i to powstałej na tym samym miejscu.

Bo rozważmy sobie. Jeżeli już mamy budować dookoła lodowiska kryte trybuny, to czyż nie warto również i tafli lodowej pokryć owalnym dachem? Koszt wydaje mi się niedużym, a za to jaki przytulek!

Przede wszystkim ani śnieg, ani mróz, ani deszcz nie odstraszą tysięcy miłośników sportu od oglądania zawodów. Podchodząc więc do tego od strony komercyjnej, inwestycja ta na pewno dobrze się opłaci. Zapewni ona nie tylko większą frekwencję na zawodach hokejowych czy łyżwiarskich, lecz także na zawodach bokserskich, tenisowych, siatkówki, koszykówki i in., które powodzeniem będzie można urządzać w tej hali. Całkowita pokrycie lodowiska dachem pozwoli również w poważnym stopniu zmniejszyć zatrudniony przy nim personel, nie mówiąc już o ułatwieniu pracy przy konserwowaniu płyty lodowiskowej.

A jakąż uciechę mieliby sportowcy! Ileż by to pozytku przyniosło samemu sportowi! Dysponując krytym lodowiskiem, sezon łyżwiarski i hokejowy nie trwałby od listopada do marca, lecz od września do maja i tym samym nasi wyczynowcy mogliby jeszcze intensywniej doskonalić swoje umiejętności.

# SPOTKANIE Z KULTURĄ ... na lodzie

Bramkarz drużyny Detroit — Terry Sawchuck, wepchnięty przez przeciwnika do bramki, rozprawia się z nim na gorąco, waląc go kijem po głowie.

dziowski był, w sposób zupełnie nie sportowy ani salonowy, dyskutowany, krytykowany i kończył się niedwuznacznymi groźbami pod adresem arbitrów. Groźby nie ograniczały się wyłącznie do gwoździego słownictwa. Widzowie zabawiali się bombardowaniem lodowiska kulami z papieru, pieczarkami, grzechotkami i innymi instrumentami dźwiękowymi, ponagającymi sfanatyzowanym kibicom amerykańskim w wyrażeniu swego zadowolenia lub niezadowolenia. W zawodników i sędziów trafiały również puszki od konserw i opakowania wiktuałów. Dwóch funkcjonariuszy stadionu zatrudnionych było wyłącznie przy usuwaniu z tafli tych rzeczowych dowodów protestu.

Biedny Peter Breitschmud, który zapłacił kilka dolarów za ten spektakl, wychodził rozczarowany. Przyczyną tego było bezpośrednie zetknięcie się z amerykańską kulturą sportową w tym oryginalnym wydaniu przedstawicieli amerykańskiego stylu życia.

Biedny Peter rozczarowany był tym, że ci amerykańscy i kanadyjscy „sportowcy", którzy w przerwach między bójkami i awanturami pokazywali, że potrafią jednak doskonale grać w hokeja, są tak dalecy od prawdziwej sportowej postawy.

Biedny Peter rozczarowany był tysiącami „sympatyków sportu", widzów, którzy entuzjazmują się rzeźnią urządzaną na lodzie i sami jak najaktywniej starają się do niej dołączyć. Jeden tylko kibic odważył się przypomnieć skiębionej masie, aby nie zapomniała, że to jednak dzień Bożego Narodzenia, jako że mecz odbywał się właśnie w ostatnie święta. A ten jeden okrzyk nie wyratował, zdaniem Breitschmida, ginącego w hali Madison Square Garden sportowego ducha.

I rozczarowany miłośnik hokeja na lodzie, Peter Breitschmid, z żalu za duchem sportowym, który ginie w Ameryce — napisał o tym wszystkim, co widział i przeżył na meczu New York Rangers — Montreal Canadiers do wychodzącego w Zurichu pisma „Sport".

**M. K.**

## ROK NOWYCH REKORDÓW

**W czasie 2500 spotkań, rozegranych w czasie ostatniego sezonu hokeja na lodzie w Stanach Zjednoczonych, złamano 100.000 kijów. Nie byłoby to jeszcze najgorsze. W tym samym bowiem czasie zanotowano 81 złamań nóg, 133 złamań rąk, 112 wstrząsów mózgu i równe — 500 kontuzji kolan.**

**Dwaj gracze zmarli bezpośrednio na tafli lodowej.**

**Statystyka nie podaje o ile wzrosły dochody manażerów sportowych, w związku z tą „atrakcyjnością" spotkań.**

„Dobrze" wycelowany krążek za chwilę trafi bramkarza Sawchucka w głowę.

Jak wielką rolę odgrywa dla wyczynowców możność dłuższego treningu, przekonaliśmy się na przykładzie hokeistów NRD, którzy właśnie posiadają w Berlinie piękne, kryte lodowisko. Przed kilkoma laty byli oni od nas gorsi co najmniej o klasę, a dzisiaj toczą już z nami równorzędne boje. To poważne podniesienie się poziomu ich gry dało właśnie kryte lodowisko.

Obserwujemy teraz coraz bardziej wzrastającą troskę o narybek łyżwiarski. Ale czy szkolenie jego idzie normalnym torem? Nie! Bo np. 8- czy 10-letnie dzieci przychodzą na treningi jedynie wtedy, gdy sprzyja pogoda. Gdybyśmy natomiast dysponowali krytym lodowiskiem, problem ten odpadłby już zupełnie, a wtedy można by było poprowadzić racjonalne szkolenie najmłodszych łyżwiarzy.

Długo można się jeszcze rozwodzić nad korzyściami, jakie przypadłyby nam w udziale z posiadania krytego lodowiska. Jedno jest pewne. Istnieje teraz doskonała okazja, aby stosunkowo niedużym kosztem doprowadzić do ziszczenia się skrytych marzeń wielu tysięcy entuzjastów sportu łyżwiarskiego i hokejowego.

Czas najwyższy, by i nasza stolica podobnie jak Praga, Budapeszt, Berlin, Wiedeń i inne mogła się pochwalić takim bardzo potrzebnym obiektem sportowym. Plany obudowy Torwaru nie są jeszcze gotowe. Do wiosny — kawał czasu. Dobrze by więc było, abyby inwestor Torwaru — Wydział Budownictwa Sportowego OKKF, oprócz wydaniem ostatecznej decyzji dobrze przemyślał ten problem teraz. Później bowiem, a chwilę rozpoczęcia robót przy trybunach wg starego założenia, sprawa może się okazać definitywnie przegrana.

Mgr ROMAN BROSZKIEWICZ

**Na warszawskim sztucznym lodzie...**

*Fot. S. Rostkowski*

J. ŻEBROWSKI

# Mój REMANENT SPORTOWY wykazał:

W NARCIARSTWIE: „POZOSTAŁOŚCI"

W TENISIE: SAME BRAKI

W BOKSIE TA SAMA SZTAMPA

W MAGAZYNIE LEKKOATLETYKI POZOSTAŁO SIDŁO DO SZYCIA NOWYCH REKORDÓW

W MAGAZYNIE PIŁKI NOŻNEJ POZOSTAŁ TYLKO PRZEPIS GRY: PIŁKA DO DOŁKA NA POPRAWKĘ...

KOLARSTWO: JAKOŚ SIĘ KRĘCI...

## Na boisku filatelistycznym

Poczta w Związku Radzieckim nie zapomina o żadnej z dyscyplin sportu i wszystkie jego gałęzie stara się propagować za pomocą znaczków. Np. w skład serii, wydanej w październiku 1949 r. wchodzi znaczek, na którym oglądamy fragment polowania na wilki.

Sport wysokogórski znalazł miejsce w serii wydanej w sierpniu 1949 roku, a wiadomo, że ta dyscyplina nabiera coraz większego rozmachu w Kraju Rad. Również w tej samej serii spotykamy 25 kop. znaczek propagujący kajakarstwo.

Rok wcześniej, bo w marcu 1948 r., pomyślano o propagandzie sportów motorowych i na jednym ze znaczków zamieszczano ślizgacz. Zilustrowano także i skoki do wody: na znaczku widzimy skok z wieży 10-metrowej.

Zamieszczamy tu również dwa znaczki, obrazujące wspaniałe rozwijający się sport w armii radzieckiej: 5 kop. — narciarzy i 45 kop. — jeźdźca na koniu (konkurencja tak zaniedbana w naszym sporcie).

KAZIO

# • ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

### KONIKÓWKA AKTUALNA

Posuwając się ruchem konika szachowego odczytajcie rozwiązanie. Początek do odgadnięcia.

J. Kalicha

### MAGICZNE FIGURY

Do podanych figur należy wpisać wyrazy poziomo i pionowo jednakowo brzmiące.

Znaczenie wyrazów: 1) bramkarz Spartaka Moskwa, 2) mistrz XV Olimpiady w boksie (w ciężkiej), 3) reprezentacyjny bramkarz Anglii, 4) kolarz z Holandii — zdobywca 5 miejsca w V Wyścigu Pokoju WRP, 5) znakomity bramkarz węgierski, 6) pochwa na strzały do łuku, 7) znakomity szachista radziecki, 8) sprzęt lekkoatletyczny, 9) znany czeski skoczek-rekordzista świata w chodzie, 10) znany radziecki oszczepnik, 11) jedna z konkurencji biegowych, 12) znany bokser ZSRR (w ciężkiej).

Karol Fiedorowicz, Skarżysko

*

Za rozwiązanie obu podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Poradło rozlosujemy pięć książek między Czytelnikiem, który nadeśle prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednej zagadki. Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec", Warszawa 10, skr. p-towa 255, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — trzy tygodnie (licząc od daty ukazania się numeru).

### ROZWIĄZANIA I NAGRODY

**Nagrody książkowe za rozwiązania z nr 44 otrzymują:**

1) Barbara Kobistowska, Chojnice, woj. bydgoskie, Dworcowa 23 m. 2; 2) Irena Dobrowlańska, Kierzkowa, pow. Poznań; 3) Edmund Śmieszny, Chełmża, ul. Rokossowskiego 1; 4) St. Przybył, Wrocław 27, 5) Marian Strdżyński, Jarocin, ul. Wałki Młodych 82, m. 4; 6) Ryszard Sikora, Rudnik n. Sanem, ul. Grunwaldzka 3, pow. Nisko; 7) Jerzy Siewierczak, Żory, ul. Garncarska 28, woj. Stalinogród; 8) Romuald Znamierski, Brodnica Pom., Plac Rewolucji Październikowej 3; 9) Henryk Mielecki, Bydgoszcz, ul. Zaścianek 12 m. 2; 10) Henryk Drożdż, Bielsko-Biała, NRP.

Rozwiązanie [illegible] nych w nr 45 „Sportowca":

Rebus: Tortat otwarty

**Nagrody książkowe drogą losowania otrzymali:**

1) Ewa Gajewska, Kielce, ul. Okrzei 43; 2) Jadwiga Adaszkiewicz, Ujazd k. Tomaszowa Maz., ul. Wolbromska 31; 3) Henryk Grubicki, Gniezno, ul. Seminaryjna 2a; 4) Andrzej Marchlewicz, Kwidzyń, ul. Kościelna 3, II p.; 5) Mieczysław Odya, Skarszewy, pow. Kościerzyna, ul. Czerwonej Armii 14 m. 6; 6) Zygmunt Konkiewicz, Kraków 14, ul. Rejtana 10 m. 4; 7) Kazimierz Brewiński, Ujazd k. Tomaszowa Maz., ul. Mostowa 3; 8) Czesław Langowski, Gdynia, ul. Tatrzańska 6a; 9) Wojciech Grochal, Warszawa-Praga, ul. 11 Listopada 46 m. 51; 10) Zbigniew Wiesław, Gdynia, ul. Św. Piotra 10 m. 6.

**Rozwiązania zagadek** umieszczonych w nr. 46 „Sportowca":

Krzyżówka. Poziomo: Solomko Zatopek, remis, aut, pedał, rakieta, taza, grot, skok, wiot, tory, Oslo, Czudina, cnecze, mat, Kobut, komplet, bohater. Pionowo: Kocerka, popis, jola, rzut, Kolew, Werakso, Uzna, Rakoczy, Stalino, asy, STO, Cziewr, CDSA, Litujew, szopy, Nowak, meta, tuba.

**Kombinatka.** Anoda — Sando — dawno — Sadko — Bakos — blask, zebra — Remza — Marek, Trust — sturm — ruszt, Kodak — Kolka — kozak, stopa — Postl — Pust, szwon — kowal — Nowak, kraby — gryka — grypa. Odbudowa Warszawy.

**Eliminatka:** rakieta, karty, piłka, kula, kolarz, biegacz. „Dobre wyniki w sporcie „to nasza walka o pokój".

**Nagrody książkowe wylosowali:**

1) Wiesław Kurylło, Państwowy Techn. Rach. Bolzej, Klemensowice, pow. Pułtawy; 2) Władysław Włodarczyk, Ostrów Wlkp., ul. Wrocławska 108, Internat, Technikum Zasadniczej Szkoły Kolejowej; 3) Czesław Wilański, Byczyna, ul. Kępińska 11, pow. Kluczbork, woj. Opole; 4) Henryk Rogala, Piorki, Podgóry 78; 5) Zb. May, Zabrze, ul. Wolności 269; 6) Kazimierz Zwierzchowski, Łask, ul. Narutowicza 17; 7) Stefan Machala, W-wa 1, Pańska 39 m. 21; 8) Jerzy Kowalska, Bydgoszcz, ul. Gen. Stalina 30 m. 8; 9) Ryszard Adler, Włochy-Warszawa, Kochanowskiego 29 m 2; 10) Sławomir Gryszan, Białupsc Reszelska, ul. Żymierskiego 2.

**Rozwiązanie zagadek** umieszczonych w nr. 47 „Sportowca":

Krzyżówka: POZIOMO: ATK, por, pas, mat, Aza, Ilona, ikar, Mia, „Stal", aul, net, Amor, FAC (wapak), Ra, aut, ster, des, Ana, gra. PIONOWO: Adam, Tur, Kanas, palto, rialto, parada, Sidło, Magni, tort, Oslo, re, Harnuta, Spyra, siwka, urlecia, Owens, ee, Gracz (wapak), F. S. (Feliks Szlam), sn, er

**Nagrody książkowe wylosowali:**

1) Krystyna Korybalska, Poznań 7, ul. Nehringa 4 m. 4; 2) Bogusław Lipop, Włochy, Berna 22 m 4; 3) Janusz Rzepka, Radom, A. Narutowicza 33; 4) Zb. Nowicki, Warszawa, ul. Komorska 62 m. 12; 5) Elżbieta Książek, Warszawa, ul. Złota 45 m. 16; 6) Andrzej Gładecka, Jeziorna k. Warszawy, Stawowa 11; 7) St. Płonka, Bielawa, ul. B. Bieruta 46, pow. Dzierżoniów; 8) Wacław Chmiel, Przemyśl, Kopernika 3; 9) Marek Urbanowski, Kamienna Góra, D. Z. P. L., Wiślany, ul. Kościuszki 45; 10) Maurycy Wieczorek, Gliwice, ul. Dąbrowskiego 57 m. 15.

### SPROSTOWANIE

Autorem „Męczyglówki obrazkowej" umieszczonej w nr 2 „Sportowca" jest ob. Z. Wesołowski, Pabianice

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,80 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. [illegible] wienia na prenumeratę przyjmują placówki RSW „Prasa". Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkich reklamacje bezpośrednio zgłaszać do RSW „Prasa". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 26-80.

REDAGUJE KOLEGIUM

5-B 11104

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12. Redaktor naczelny — tel. 635-63, 624-61 w. 71; zastępca red. i dział — tel. 624-63 w. 70; sekretarz red. — 625-65. Sekretarz red. przyjmuje (osobiście i telefonicznie) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 627-11 i 635-30, wewn. 70. DRUK — Zakłady Graficzne i Wydawnicze RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

# Tadzio NA DESKACH

1. Mimo, że to niedziela, 10-letni Tadzio Jaworski wstał wcześnie, jak w normalnym dniu szkoły, by wykorzystać śnieg grubo pokrywający okolice Warszawy.
2. Przeczytał w „Sportowcu", że śniadanie narciarza powinno być obfite i pożywne.
3. Mamusia, która docenia (jak każda dobra i rozumna mamusia) sportowe zapędy syna, pozwoliła Tadziowi wrócić dziś później na obiad. Dba jednak, by w pośpiechu nie zapomniał na przykład nart albo szalika.
4. Gdzie jest Zbyszek? Czyżby zaspał?
5. Nie, jest jak zwykle punktualny, co — według Tadzia i nas oczywiście także — powinno być pierwszym przykazaniem każdego sportowca.
6. Przykazaniem drugim — wzajemna pomoc i koleżeństwo.
7. Szczęście, że Tadziowi nie obce są tajniki jazdy na nartach, wyżyty wane pilnie z pism sportowych. Właśnie ukończył „Małgorzatkę", a teraz oto zaczyna schodkować.
8. Zbyszek Grochowski pierwszy był na szczycie — może więc już podziwiać piękno ośnieżonej ziemi. Tadzio uczyni to z pewnością za chwilę, na razie jednak musi nieco odsapnąć.
9. Za pierwszym razem nie poszło gładko, były i „przysiady" a nawet upadki. Ale oto przed chwilą zjazd się udał, a na dole wyszło imponująca (Tadziowi na razie) christianja. Czy Zbyszkowi powiedzie się również dobrze? — obserwuje kolegę zajadając z apetytem kanapkę zabraną przezornie z domu.
10. Teraz znów gorszej jakości idzie. Pewnie nogi są już zmęczone! Tadzio jest dobrym sportowcem — rozumie, że oto pora, by przerwać trening i wracać najkrótszą drogą do domu.

Zdjęcia S. Rosłoniecki

# SPORTOWIEC

27 STYCZNIA 1954 ■ NR 4 (108) ■ CENA ZŁ 1.20

# „INDYWIDUALIZM„ JEDNOSTEK ZMNIEJSZA SZANSE NASZYCH BOKSERÓW

## MŁODZI ZWYCIĘŻAJĄ W BUDAPESZCIE 12:8 SENIORZY REMISUJĄ 10:10

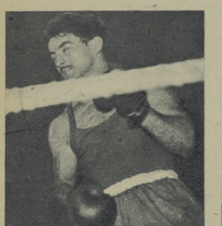

Papp (z lewej) tylko dzięki ostatnim sekundom walki wygrał z Pietrzykowskim (z prawej).

Gdy widzimy w sportowym spotkaniu walkę, w której każdy z zawodników angażuje wszystkie swe możliwości techniczne, pełnię swego zapału i ambicji, wtedy każdy z nas ma słowa uznania nawet dla pokonanego. Nie cieszy nas natomiast takie zwycięstwo, dla wywalczenia którego główny aktor nie wyzyskał wszystkich swych możliwości, używał tylko półśrodków. Sukces taki przyjmujemy z uczuciem zawodu. Gorzej, jeżeli w podobnych okolicznościach zawodnik nie potrafi rozstrzygnąć spotkania na swoją korzyść, wtedy czujemy do niego słuszną urazę.

Podobne uczucia przeżywaliśmy, czytając sprawozdania z Budapesztu ze spotkania pięściarzy Polski i Węgier.

Cieszył nas sukces naszej młodzieży pięściarskiej, która pokonała swych węgierskich kolegów 12:8. I to nie tylko dlatego, że wynik spotkania jest korzystny dla polskich juniorów, ale i dlatego, że znamy tych polskich zapału chłopców o ich ugartej grze, obserwujemy ich postęp technicznyi podziwiamy ich ambicje w walce.

Dlatego na budapeszteńskim ringu wszyscy z nich zdali sportowy egzamin na celująco.

Cieszymy się ze zwycięstw Brychlika, Łukomskiego, Ponenty II, Guzińskiego, Rojewskiego i Biela II, gdyż mamy pewność, że za zwycięstwami tymi kryje się solidna sportowa praca i że zwycięstwa te nie są jakimś niespodziewanym sukcesem, ale obrazem stałej formy naszych młodych pięściarzy, która pozwala nam spokojnie patrzeć w przyszłość.

Przy okazji jeszcze raz należy podkreślić wielką ambicję młodych pięściarzy, bo (jak doniosły sprawozdania) prawie wszyscy Polacy odnieśli zwycięstwa m. in. dzięki lepszej końcówce, dzięki temu, że w końcowych sekundach walki wykrzesali z siebie większy wysiłek niż ich przeciwnicy.

Przejdźmy teraz do seniorów. Tutaj sprawa przedstawia się trochę inaczej. Większość z nich przygotowała się ze starannością odpowiednią do tak poważnego spotkania. Ale niestety większość, jednak nie wszyscy. Trudno dzisiaj, tak na gorąco, określić czy winę za to ponoszą tylko zawodnicy, czy poważny lecz szmurny udział mają w tym także i opiekunowie, ale fakt jest faktem, że np Grzelaka czy Krawczyka na zgrupowanie w Cetniewie trzeba było sprowadzać prawie z przeszło tygodniowym opóźnieniem, że w wyniku tego Grzelak do Budapesztu pojechał nieprzygotowany. Ponieważ w swoim zrzeszeniu Grzelak także nie trenował, więc naturalną koleją rzeczy przegrał walkę. A przy normalnym treningu, jak wynika ze sprawozdań prasowych, miał wszelkie szanse w walce z Kovacsem na zwycięstwo.

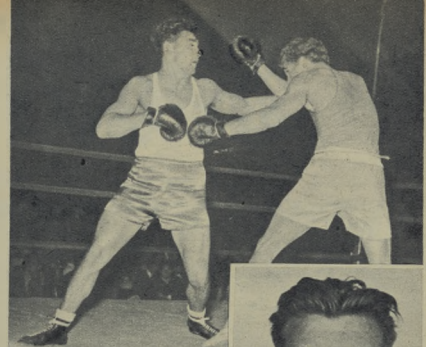

Grzelak (z lewej) zawiódł, przez co zabrakło nam punktów do drużynowego zwycięstwa.

Najlepszy pięściarz spotkania Leszek Drogosz.

Mniejszy, ale też zawód, sprawił nam Kukier. Bo przecież od tej klasy zawodnika możemy wymagać, by walczył w taki sposób, aby nie dawać sędziemu okazji do ostrzeżeń. A niestety, Polak otrzymał dwa ostrzeżenia, które w efekcie zdecydowały o jego przegranej i o ostatecznym wyniku meczu.

Prócz tych dwu potknięć reszta polskich pięściarzy na ringu w Budapeszcie zrobiła wszystko, by godnie reprezentować polskie barwy.

Węgrzy u siebie są b. trudnymi przeciwnikami i na własnym ringu ich seniorzy nie przegrali jeszcze ani jednego spotkania.

Nie zapominając więc o tym, doceniamy zwycięstwa Kasperczaka, Stefaniuka, Niedźwieckiego, Drogosza i Węgrzyniaka, ale nie zapomniamy i o pełnej porażce Pietrzykowskiego, który w walce z Pappem, chociaż uległ, to jednak nie załamał się, stakował do końca i tylko ostatni końcowy cios Pappa pozbawił go zwycięstwa.

Mecz z Węgrami mamy już poza sobą. W spotkaniu juniorów Dryst przegrał z J. Nagy, Brychlik zwyciężył Martona, Sygacz uległ Bognarowi, Łukomski pokonał Borsicsa, Ponanta II wygrał z Magda, Guziński zwyciężył Sosa, Rojewski odniósł zwycięstwo nad Pavlisem, Polek uległ Molnarowi, Biel II znokautował Csabalyszky'ego, a Albrecht przegrał z F Nagy.

Z seniorów zad zwycięstwa odnieśli Kasperczak nad Wagnerem, Stefaniuk nad Horvathem, Niedźwiecki nad Kellnerem, Drogosz nad Kisfalvim i Węgrzyniak nad Kissem. Przegrali zaś Kukier z Karpatim, Czajecki z Dory, Pietrzykowski z Pappem, Piórkowski z Plachym, Grzelak z Kovacsem.

Jak widzimy juniorzy wygrali 12:8, a seniorzy zremisowali 10:10

Wynik ten, chociaż nas nie zadowala, nie wpędza nas w melancholię. Nie stało się nic groźnego, widzimy szanse na utrzymanie się od podobnych niespodzianek, jeżeli tylko poczynimy odpowiednio energiczne organizacyjne posunięcia. Do tego bowiem czasu dorośli organizatorzy boksu przez swą tolerancyjność robili wrażenie dzieci błądzących w maluśkim ogródku i nie mogących znaleźć łatwego wyjścia.

Pracowitych nagradzać, opieszałych przywoływać do porządku, to jest najprostsza recepta.

B. DĄBROWSKI

## Doskonała postawa piłkarzy — 5.000 widzów —

Przeszło tysięcy przytupujących „Rzkimosów" oglądało w niedzielę finał zimowego turnieju piłkarskiego, zorganizowanego przez piłkarzy dla uczczenia II Zjazdu PZPR. Odnieżone boisko „Kolejarza" w Warszawie było widownią ładnej sportowej walki najsilniejszych obok Krakowa) ośrodków piłkarskich w kraju — Warszawy i Śląska. Zwyciężył Śląsk mający bogatsze doświadczenie gry na śniegu, będący też drużyną lepszą technicznie.

Pierwsze 30 minut gry — to znaczna przewaga gości, którzy krótkimi, celnymi podaniami szybko zdobywali teren, zagrażając raz po raz bramce Stefaniszyna. W tym też czasie padły obie bramki dla Śląska strzelone ze znacznych odległości przez Cieślika i Wieczorka.

Po przerwie drużyna Warszawy wyrównała grę, a dzięki dobremu przygotowaniu kondycyjnemu potrafiła nawet pod koniec meczu uzyskać lekką przewagę. Niestety zawiódł w niej całkowicie atak, w którym dobrze, w przebiegu całego spotkania, grał tylko Ciołek.

Ten efektowny „szpagat" i tym razem niewiele pomógł.

# REMILITARYZACJA SPORTU NIEMIECKIEGO W NIEBEZPIECZEŃSTWIE... PÓKÓJ I JEDNOŚĆ NIEZBĘDNA

## DLA ROZWOJU KULTURY FIZYCZNEJ

Prezydent NRD, Wilhelm Pieck z zainteresowaniem obserwuje zawody narciarskie.

Wicepremier NRD, Walter Ulbricht, z działu szkolną na wycieczce narciarskiej.

NIEMCY zachodnie są obecnie terenem przedziwnych „sportowych operacji", którymi warto bliżej się zainteresować, ponieważ, jak każda społeczne ważna dziedzina, i wychowanie fizyczne objęte jest adenauerowskimi planami remilitaryzacji.

Ostatnio szkolne władze bońskie zaczynają przemyśliwać nad reorganizacją wychowania fizycznego młodzieży, które to wychowanie było dotąd zupełnie zaniedbane, a szkolnictwo Niemiec zachodnich w swych programach zupełnie nie uwzględniało sportu. Na łamach pism ukazały się artykuły i notatki ostro krytykujące działalność władz szkolnych i w czarnych barwach przedstawiające szkolny sport Niemiec zachodnich.

W „West Deutsche Allgemeine Bochumer Anzeiger" ukazał się komentarz Willy Winkelsa, pod tytułem: „Położenie sportu szkolnego w Niemczech zachodnich jest katastrofalne". Jest to komentarz do specjalnej konferencji p.„świeconej całokształtowi Północnego Renu i Westfalii w dziedzinie sportu i referatu wodza Niemieckiego Komitetu Olimpijskiego, Guido von Menden, o sytuacji wychowania fizycznego w szkołach, sytuacji, która, jak określił — „wymaga zastanowienia się, ażmieje bowiem zagrożenie narodowej substancji!".

Cóż takiego dzieje się w szkolnictwie niemieckim? Oddajmy głos Willy Winkelsowi:

**„W szkołach zawodowych i technicznych, do których uczęszcza młodzież w wieku od 14 do 18 lat, a więc w okresie największego rozwoju fizycznego, nie ma wcale ćwiczeń cielesnych i zajęć sportowych. Charakterystyczne oświadczenie ukrytych jeden z lekarzy szkolnych: 70 procent dzieci jest chorych i to nie tylko na schorzenia kręgosłupa i nóg, lecz także na choroby wewnętrzne: serca, płuc i nawet ustroju nerwowego. Ta sytuacja wymaga natychmiastowej pomocy.**

**Ta jednak pomoga wszystkie statystyki, jeżeli do dziś obowiązuje prawo, na podstawie którego nie wolno jest budować przy nowowznoszonych budynkach żadnych dodatkowych obiektów, jak np. hal gimnastycznych. Jak należy ocenić fakt, że prowincja Północnego Renu i Westfalii wydała na cele sportowe 6.125.000 marek, inkasując w ciągu tego samego okresu 31.000.000 marek z opodatkowania totalizatora? Jak może szkoła umożliwiać uprawianie sportu, jeżeli ćwiczenia cielesne są kopciuszkiem na akademiach pedagogicznych? Nauka sportu odbywa się tam tylko teoretycznie, ponieważ nie istnieją boiska, sale gimnastyczne i baseny.**

**Ażeby osiągnąć stan z roku 1928, referent sportu Ministerstwa Wyznań opracował plan dziesięcioletni, wymagający kredytów w wysokości 18 do 20 miliardów marek rocznie. Dla przykładu i porównania z dzisiejszym stanem tej sprawy warto przytoczyć, że Prusy wydały na cele sportowe w roku 1927, to znaczy 25 lat temu 5,5 miliona marek".**

Nie ujemy również wywiad ze specem od wychowania fizycznego miasta Frankfurtu n. Menem, Heinzem Kargerem, w „Frankfurter Neue Presse" o „katastrofalnej sytuacji w sporcie szkolnym Niemiec zachodnich".

Te wymowne informacje wskazują na fatalną sytuację fundamentów niemieckiego wychowania fizycznego, na ogromne zaniedbania Bonn, gdy chodzi o sprawy rozwoju fizycznego młodzieży. Taki stan rzeczy, jak również uległość prasy i dziwna wylewność ludzi współodpowiedzialnych za złą pracę, wymagają dodatkowych wyjaśnień, poza komentarzem Winkelsa. I wywiedeni z Kargerem. Nasuwa się pytanie: dlaczego Niemcy, znane ze swej wszechstronnej i bardzo podstawowej działalności sportowej, tak zaniedbały „dały młodzieżowe" mając w tym samym czasie wiele wartościowych już drużyn reprezentacyjnych? I drugie pytanie: jeżeli powstały (z pewnością celowe i planowe) zaniedbania, to dlaczego fuehrerzy bońscy tak nagle ulegają presji społecznej i wyłączają szczere zainteresowanie sprawą szkolnego sportu?

Nie trudno na pytania te odpowiedzieć: kiedy w 1945 r. nakazem Sojuszniczej Rady Kontroli w Berlinie miały być zlikwidowane wszystkie hitlerowskie organizacje sportowe (a więc wszystkie związki i kluby...) — popierani przez Amerykanów niemieccy kierownicy Bizonii, a później sportowi dygnitarze bońscy, cały swój sprytu i wysiłki zmierzali w stronę u'zyskania tych związków i klubów, i remilitaryzowania sportu niemieckiego.

Utrzymać to, co jest w klubach, zakonserwować ich dotychczasową działalność, prowadzić regularne ćwiczenia przysposobienia wojskowego pod „plaszczykiem sportowym" — oto było zadanie pierwszych lat Niemiec zachodnich.

Jasna rzecz, że podobna robota w szkołach byłaby rzeczą o wiele trudniejszą. Bardzo usportowiony, to prawda, ale jeszcze bardziej zmilitaryzowany po linii Hitlerjugend niemiecki sport szkolny, musiał oczywiście podupaść, aż do opisywanego wyżej stanu katastrofalnego.

A teraz? No, teraz stare rezerwy zaczynają się wyczerpywać. Odczuwa to najlepiej Niemiecki Komitet Olimpijski, odczuwają to, po linii przysposobienia wojskowego, amerykańscy instruktorzy „sportowi".

Odczuwa się brak świeżych sił ze szkół...

Więc co dalej? Więc trzeba zorganizować sport szkolny, tym bardziej, że wymaga tego zła sytuacja zdrowotna zaniedbanej młodzieży i... głosy społeczeństwa stroskanego o swe pociechy.

Militaryści niemieccy umieją przykładać wagę do sportu, zwłaszcza w okresach montowania armii. Opowiedzieć by o tym mógł wypuszczony niedawno na wolność faszystowski polityk, dobry pisarz i jeszcze lepszy kolaboracjonista, podsekretarz stanu rządu w Vichy, Benoist Mechin. W swej znanej przed wojną książce „Niemcy i Armia Niemiecka" wspomina o sporcie jako ważnym czynniku odbudowy armii. W programach remilitaryzacji po pierwszej wojnie światowej nie zapomniano w generalskich sferach niemieckich o lekkoatletyce...

**Na szczęście naród niemiecki lepiej dziś zna i siebie i swych „genialnych" wodzów. Dlatego też z największym zainteresowaniem i dużą nadzieją śledzi przebieg konferencji ministrów spraw zagranicznych. W tym narodzie jest wielu sportowców i dla nich wyniki konferencji oznaczają również szanse odrodzenia kultury fizycznej zjednoczonych Niemiec, w których pokój i przyjaźń z narodami stała się sprawą pomyślnej przyszłości ojczyzny, życia i dobrobytu obywateli.**

E. TROJANOWSKI

Czołowi narciarze NRD są rokrocznie naszymi gośćmi w Zakopanem.

**N.i OKŁADCE:** Włodarczykowa w walce z Muller - Preiss.

## Dyskutujemy o „urazie psychicznym" w sporcie

# Z Kasprowego Z instruktorem BEZ umiejętności

Było to 6 lat temu. Przypadkowo dowiedziałem się, że sekcja narciarska AZS organizuje w okresie ferii świątecznych kursy narciarskiu w Zakopanem. Narty znałem dotychczas tylko „z widzenia", ale ponieważ uprawiałem wiele innych sportów, postanowiłem poznać również urok „białego szaleństwa". Zapewniono mnie, że kurs jest dla początkujących, którzy nigdy nie mieli nart na nogach.

Zakopane powitało nas mroźną pogodą i ogromną ilością śniegu. Góry, śnieg, swobodnie „holenderujący" po Krupówkach narciarze i „fachowo" niesiony na plecach, doskonały (według mojej oceny) sprzęt, sprawiły, że poczułam się z miejsca przynależną do nielicznych jeszcze wówczas, a szczerze przeze mnie podziwianych rzesz narciarzy.

Ten błogi nastrój rozwiał się już następnego dnia. Włączenia okazały się bardzo skomplikowaną maszynerią, narty były za długie i za ciężkie, droga za śliska i nawet na płaskim półku nie łatwo było utrzymać równowagę. Do podobnych wniosków doszło kilkunastu moich kolegów i koleżanek, którzy, tak jak i ja, po raz pierwszy w życiu przypięli narty.

Zaprowadzono nas na Antałówkę. Na „szczycie" instruktor ustawił nas w szereg i kazał zjeżdżać w dół, a tam zatrzymać się jak kto potrafi. Zatrzymaliśmy się w niezamarzniętym strumyku. Były to eliminacje. Oczywiście dostałam się do grupy początkujących.

Zaczęła się żmudna, ciężka nauka: krok, podchodzenie, przekładanie nart, opór, pług. Na półku wszystko wydawało się proste i łatwe. Po czterech dniach instruktor, chcąc nam zrobić przyjemność, zabrał nas na Gubałówkę. Po normalnych ćwiczeniach na górze orzekliwał nas zjazd na dół. Instruktor proponował wprawdzie zjazd kolejką, ale nasz prawdziwie sportowy zapał przełamał szybko jego słaby opór. I wówczas zaczęła się gehenna. Kiedy znaleźliśmy się w połowie II trasy, nie było już powrotu, a dotychczasowy zjazd trwał około półtorej godziny. Znużony instruktor i kilku opiekujących się nami wprawniejszych narciarzy zachęcało do „szalonych" (jak na nasze dzisiejsze umiejętności) szusów które najczęściej kończyły się już po kilku metrach lądowaniem na głowie i innych częściach ciała. Wszyscy wyszliśmy z tej opresji cało. Satysfakcja była szalona. Zaczęła się nam marzyć jazda z Kasprowego. Wyrotuszyły instruktor postanowił zrobić nam tę przyjemność na zakończenie kursu (było to w ostatnim dniu naszej, a ile to tak można nazwać jazdy na nartach).

Kasprowy oczarował nas. Lśniące w słońcu zbocze Beskidu, chrzęst nart przecinających zmarznięty śnieg w kotle, łatwość z jaką wykonywali wszelkie ewolucje oglądani z góry narciarze — to były pierwsze wrażenia. I znów sportowy zapał naszej grupy przełamał spokojne nieco i niezbyt energiczne namowy instruktora, abyśmy wracali na dół kolejką.

Było już późno. W zacienionym żlebie utworzyła się tzw. „zaklęsza". Widzieliśmy jak co chwilę jakiś mniej sprawny narciarz zsuwał się na plecach na samo dno kotła, ale nie zdawaliśmy sobie jeszcze wówczas sprawy, jak czuje się taki narciarz i czym grozi taki zjazd.

Wyruszyliśmy trawersem w stronę Beskidu. W górnej partii lód przygnany był jeszcze trochę śniegiem, więc od biedy można się było jakoś utrzymać. Dalej był już czysty lód. Jak wyglądał zjazd, można sobie wyobrazić. Niektórzy zatrzymywali się na linach wyciągu, niektórzy pod ścianem Beskidu. W górnej partii przekładanie nart odbywało się po gorszu na łokieć, a jeśli ktoś chciał na szczęśliwy lęk przestrzeni instruktor ubezpieczał go od dołu. Pozbierani podrapani, jechaliśmy uparcie na dół strasząc swym „rozpaczliwym stylem" ustalających na boki narciarzy z prawdziwego zdarzenia. Z kotła można było jeszcze wrócić na górę wyciągiem, aby zjechać kolejką na dół. Tą drogą wrócił tylko jeden z kolegów z kontuzją kolana instruktor, mimo najszczerszych chęci, nie był już w stanie opanować grupy. Ambicja i często spotykana wśród początkujących narciarzy gniewidoczność niebezpieczeństwa, przywodły nas o zmroku zupełnie zmaltretowanych na Halę Gąsienicową. Teraz rady instruktora, aby odpiąć deski wydawały nam się już zupełnie zbyteczne. Z deskami na plecach dotarliśmy przez Boczań późnym wieczorem do dobrze wypoczynkowego na Bystrem.

Wyjeżdżając z Zakopanego przyrzekłem sobie, że już nigdy więcej nie założę nart. Miałam zdecydowanie dość „białego szaleństwa", a lodowata góra Kasprowego przeladowała mnie jeszcze długo w koszmarnych snach.

Późniejszą naukę przełamałam lęk przed trudniejszymi warunkami, pochyliłam i pędem lęk jaki na długo pozostał mi po pierwszych doświadczeniach narciarskich, muszę jednak przyznać, że do dziś czuję się nieśmiały na Kasprowym trochę niepewnie.

Oto efekt zjazdu z Kasprowego (i nie tylko z Kasprowego, bo to jest zdjęcie z Alp włoskich)

Te wspomnienia sprzed 6 lat, odżyły, gdy przeczytałam artykuł dyskusyjny w „Sportowcu" o urazach psychicznych u narciarzy. U mnie uraz taki powstał wówczas, kiedy nie umiałam jeździć. Dziś jestem bardzo zadowolona, że potrafiłam go przełamać. Narciarstwo jest pięknym sportem, a tak niewiele brakowało, abym nigdy nie odkryła jego uroków.

DANUTA GÓRSKA
Kraków

# RATUNKOWA ŁÓDŹ DLA TONĄCEGO SPORTU W ŁODZI

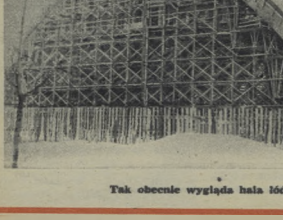

Tak obecnie wygląda hala łódzka.

Fot. Karpiński

Mimo że działa i wichura do kuczliwie smagały zatrudnionych tu pracowników ani na jedną sekundę nie przerwano roboty. Tych ludzi chyba wielki zapał do sportu zagrzewał tego poranka.

Dumni są ci młodzi i starzy robotnicy że to właśnie oni budują w Łodzi nową piękną halę sportową.

— Budujemy ją i dla siebie — cieszą się młodzi robotnicy — Dla naszych dzieci — dodają starsi.

A więc Łódź doczeka się wreszcie upragnionej hali . . . i to nie byle jej kiej. Już w tej chwili rysują się kontury tego wspaniałego obiektu sportowego, sięgającego kilkoma betonowymi łukami, które stanowić będą kraciec hali.

O kilkanaście metrów dalej, w małym murowanym domku, mieści się zespół budowy. Zasiadamy tam główne go projektanta hali prof. Politechniki Gdańskiej — Prohaske, który wraz z inż. Kamilem Lisowskim opracowali projekt tej hali, oraz kierownika budowy inż. Pilipiaka.

Prof. Probaska to stary, gorący entuzjasta sportu. Jeszcze w latach 1926 27 można go było często widywać na Nalu intensywnie trenującego długie dystanse. Podczas każdego treningu przebiegał cały półwyścig wzdłuż (ponad 30 km). Teraz skronie jego mocno już przyprószyła siwizna lecz ze sportem się nie rozstał — buduje nowe, piękne obiekty sportowe.

W przytulnym biurze, przy dobrze grzejącym piecu — wdajemy się z profesorem w pogawędkę. Pytamy oczywiście o szczegóły hali.

— Hala ta, o pomiarach 90×60 m i 30 m wysoka, pomieści podczas zawodów hokejowych, które rozgrywać będzie można od września do końca kwietnia — 8 tys widzów, podczas zawodów bokserskich — 12 tys., a na zebraniach o charakterze społecznym nawet 20 tys ludzi — informuje nas prof Prohaska.

— Czy hala będzie wyposażona w nowoczesne urządzenia?

— Oczywiście. Przy projektowaniu hali nie zapomnieliśmy o najnowszych zdobyczach techniki. I tak np trybuny otrzymają spe-

# HOKEJ CORAZ BLIŻEJ SZTOKHOLMU

Wioscy hokeiści poczynili ostatnio duże postępy, zwy ciężyli nawet Szwajcarów 5:2. Oto atak Szwajcara U. Poltera na bramkę Włocha Bolli.

SEZON hokejowy w Europie jest już w całej pełni. Szpalty gazet i czasopism sportowych są wypełnione wiadomościami z lodowisk, rozbrzmiewają różnojęzyczne transmisje radiowe ze spotkań międzynarodowych. Tak bogatego sezonu nie notowano już dawno. Hokej europejski przeżywa swą drugą młodość powracając do czasów, kiedy emocjonował setki tysięcy widzów, zakochanych w błyskawicznych akcjach i twardej męskiej grze.

O dziwo — okazało się, że dary wychowanków pana Brundage i Browna oraz hokeistów spod „Klonowego Liścia" — wyeziły hokejowi europejskiemu na dobre. Hokejowa „wspólnota europejska" stała się faktem, ale ostrze jej zwróciło się w całkiem innym kierunku, niż to sobie wyobrażali Brown i Hardy — przedstawiciele USA i Kanady, kiedy zawiadamiali swego europejskiego wspólnika z LIHC — dr Kraatza o braku zainteresowania mistrzostwami świata, rozgrywanymi w Europie. Przeliczyli się w rachubach — i dzisiaj hokeiści Kanady udu się już do Oanosey, zgłaszając udział w mistrzostwach.

Mistrzostwa świata w Sztokholmie, które odbędą się za kilka tygodni (27.II — 7.III), już spędzają sen z powiek zwolenników hokeja. Wiadomość o starcie sportowców radzieckich podniosła niebywale znaczenie mistrzostw. Próba sił dzierżącej dotąd grymał Kanady ze stawiającymi do niedawna pierwsze kroki hokeistami radzieckimi pasjonuje całą Europę. Własny system szkolenia i osiągnięte dzięki niemu w ciągu zaledwie kilku lat rewelacyjne wyniki, czynią hokeistów radzieckich najpoważniejszym przeciwnikiem Kanady, a przecież mają jeszcze coś do powiedzenia groźne zespoły gospodarzy i CSR.

Szczególnie intensywnie przygotowują się do mistrzostw gospodarze, którzy bronią tytułu mistrza Europy. Po kilkakrotnych spotkaniach ze skandynawskimi sąsiadami — zespołami Norwegii i Finlandii oraz wizytach w Niemczech i Szwajcarii — drużyna „Trzech koron" rozegrała szereg spotkań z silnymi zespołami zawodowymi — Streatham, Harringay Racers i Wembley Lions (Anglia), a w najbliższych dniach weźmie prawdopodobnie udział w międzynarodowym turnieju hokejowym w Helsinkach, urządzanym z okazji 25-lecia Fińskiego Związku HL. Mają wziąć w nim udział obok gospodarzy i Szwedów hokeiści radzieccy. Ci ostatni, po zwycięskim turnee w CSR, kończą obecnie mistrzostwa narodowe, będące doskonałym przygotowaniem do czekających ich bojów, po czym gościć będą hokeistów CSR, by następnie wziąć udział w turnieju w Helsinkach.

Czechosłowacy, którzy niedawno bawili na półwyspie Skandynawskim, rozegrają jeszcze przed mistrzostwami kilka spotkań w ZSRR. Na przykładzie ich ostatnich spotkań daje się widzieć pewien zastój, poziom jak gdyby zatrzymał się w miejscu. Świadczą o tym — porażka ze Szwecją i nikłe cyfrowo zwycięstwo w drugim meczu z Norwegią (6:5).

Nasi bezpośredni konkurenci z Oslo — hokeiści Norwegii, Finlandii i Niemiec zach. — wyraźnie poszli naprzód i w chwili obecnej na pewno im ustępujemy. Odnotować również należy powrót na arenę europejską doskonałego niegdyś zespołu austriackiego. Grają oni coraz lepiej, o czym świadczą wyniki ich ostatnich spotkań z Włochami i Niemcami zach.

Słowem, przygotowania do sztokholmskiej rewii hokejowej są w całej pełni. Nie będzie w niej naszych hokeistów. Zaniedbania w pracy szkoleniowej i brak właściwego, długofalowego przygotowania spowodowały, że wyższej nasz w Sztokholmie jest zbędny. Stwierdzenie to jest bolesne, ale prawdziwe, a nasi hokeiści i cały aktyw muszą obecnie wysilek swój tak poklerować, byśmy za 2—3 lata mogli z wieloma drużynami walczyć jak równi z równymi.

**JERZY ZARZYCKI**

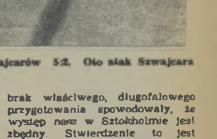

Czechosłowacy ulegli w Sztokholmi Szwedom 2:3, a pokonali ich 5:2. Na zdjęciu obrońca V. Bubnik pod bramką gospodarzy.

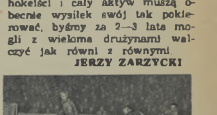

Moment pod bramką szwedzką na meczu Dynamo (Moskwa) — AIK (Sztokholm) 4:0 w Moskwie.

Szwecja — mistrz świata 1953 r. Od lewej: Flodquist, Isaksson, Thunman, S. Johansson, S. Tvilling, G. Johansson, Almquist, Andersson, Carlsson, R. Johansson, Oberg, H. Tvilling, Blomquist, E. Johansson i Pettersen.

Czterej „główni" i z tytułu i z zasługi (od lewej: główny cieśla — Waśniak, główny projektant — prof. Proshaska, główny inżynier budowy — Filipiak oraz główny majster — Śmiady.

## Kiedy hala zostanie oddana do użytku?

Jak wiadomo, w hali doprowadzi się do plus 16°. Oszklenie będzie bardzo efektowne — ze szkła lewarowego, które przepuszcza światło a zatrzymuje promienie słoneczne. Jest to bardzo ważne dla tafli lodowej, gdyż nie będą się na niej tworzyć topniejące miejsca.

Zainstalujemy najnowsze urządzenia oświetlające, filmowe, radiowe, a nawet telewizyjne. Przez nakładanie specjalnych gumowych mat, będzie można w ciągu kilkugodzin zamienić płytę lodowiskową na... kort tenisowy, a specjalne zapadnie pozwolą na szybkie ustawienie lub uprzątnięcie trybun.

Trybuny otoczone będą kuluarami, w których mieścić się będą garderoby, bufety, palarnie. Przy hali wybudujemy również duży hotel na 80 osób, kawiarnię, restaurację oraz salę gimnastyczną na treningi i rozgrzewkę. Nie jest również wykluczone, że ogniec w niej będziemy przedstawienia cyrkowe.

Tak więc kończy prof. Pruhaska — obiekt ten spełni bardzo poważne zadanie społeczne.

A teraz pytamy inż. Filipiaka o rzecz bardzo nas interesującą:

— Kiedy hala zostanie oddana do użytku?

Odpowiedź brzmi bardzo zachęcająco.

— Już dzyba za dwa lata można by było rozgrywać tu pierwsze spotkania — mówi inż. Filipiak — ale zależy to przede wszystkim od terminowego dostarczenia materiałów, których sporą część będziemy musieli sprowadzić z zagranicy.

Tak więc już niedługo Łódź otrzyma wspaniały obiekt sportowy.

**A. KARPIŃSKI**

Skrzypnik (Polska) zajął drugie miejsce na 3 i 5 km, a trzecie na 1500 m.
*Fot. S. Rostkowski*

**Nasz specjalny wysłannik pisze:**

# ŁYŻWIARZE NA TRZECIM MIEJSCU ALE... OSTATNIM

Bela Konya (Węgry) zwyciężył w wieloboju mężczyzn.
*Fot. S. Rostkowski*

Były dwie niespodzianki trójmeczu łyżwiarskiego CSR — Węgry — Polska. Po pierwsze doskonała forma skipy CSR a po drugie słabe formy reprezentacji polskiej.

Charakterystyczne, że na kilka dni przed zakopiańskim meczem kierownictwo zawodów zasłaniało się, czyby jednemu z sędziów nie przydzielić specjalnie roli liczenia okrążeń zdublowanych łyżwiarzy CSR. W praktyce okazało się, że najbliżej zdublowania — byli Polacy.

Reasekują więc byli Czechosłowacy, warto podkreślić, że przyjechali oni bez chorego mistrza Kolara. Nieźle dyskontuje Doubek, który pierwszym dniu zdecydowanie prowadził w wieloboju, zachorował nagle na grypę i drugiego dnia zamiast na torze znalazł się w łóżku. Zdecydowało to o porażce CSR w punktacji drużynowej, bowiem tyż wiarze czechosłowaccy przyjechali tylko we czterech.

Grypa nie ominęła również i polskiej drużyny zamiast chorego młodego Tiella, który uzyskał w ostatnich dniach znakomite wyniki wystawiliśmy dużo słabszego Seroczyńskiego a w drugim dniu zabrakło Kazimierza Lewandowskiego.

— Pod nieobecność Doubka zaciętą walkę o pierwszą pozycję stoczył Jourta — zajmując ostatecznie drugie miejsce w wieloboju.

Świetnie wypadły 3 Czechosłowaccki stale udmichnięta mistrzyni CSR Hanzlikova, walcząca z wielkim zaciętością Borovska i ulubienica publiczności Prohaskova. Ta trójka wyróżniła się jeszcze doniośnymi głośnikami : dopingując swych kolegów potrafiła przekrzyczeć kilkuset widzów.

Węgry przyjechali do Zakopanego w dobrej formie, którą tutaj na wspólnym obozie z Polakami ćwiczył, jeżdżąc nad Morskie Oko i uprzątając tam razem z gospodarzami śnieg. Szczególnie narzekali na brak warunków do treningu w Zakopanem Lorinc i Mersnyi — rutynowani łyżwiarze, których widziały chyba wszystkie najważniejsze tory lodowe Europy.

Jedyny Węgier, który w Zakopanem był w formie — to 27 letni Bela Konya, znany nam z sześciokrotnego meczu Polska — Węgry, kiedy to ustąpił w wieloboju tylko Skrzypnikowi. Tym razem Konya odniósł w wieloboju zdecydowane zwycięstwo (gdy zabrakło Doubka) wygrywając trzy biegi: 1500, 3000 i 5000 m.

Technikę jazdy mają Węgrzy najlepszą, wyróżnił się piękną jazdą na wirażach i długimi finiszami. Węgierki przegrały z Polkami tylko wskutek upadku w biegu na 500 m 17-letniej Ilony Roka. Ale Roka pocynniła od naszego roku najlepsze postępy niż Polki. Pamiętamy jak rok temu była o wiele gorsza od Potapowicz i Niemczyk, teraz zdecydowanie — je wyczyściła.

Trzeba też podkreślić, że w Zakopanem startowały tylko dwie Węgierki przeciwko czterem Polkom i czterem łyżwiarkom CSR (punktowano dwie najlepsze). Za późno zawiadomiono Węgrów o regulaminie zawodów.

Polacy, jak już pisaliśmy, zawiedli. Przyda jeszcze jedna bańka mydlana łyżwiarska. Kondycja nie dopisała zupełnie, technicznie też bywaliśmy najsłabsi, a na domiar złego nasza reprezentacja na ogół walczy za bez serca.

Na tle szarzyzny wybijał się wyjątkowo tylko Skrzypnik, który gdyby nie fatalny wypadek na 300 m kandydowałby do drugiego miejsca w wieloboju.

Widzów rozgrzał, mimo ponad 14 stopniowego mrozu, zaciety pojedynek Skrzypnika z Konyą na 5000 m, wygrany nieznacznie na finiszu przez Węgra; z mężczyzn wyróżniamy jeszcze Magierowskiego i Walendziaka, którzy nie byli na obozie kadry, a zaskakująco uplasowali się na trzeciej pozycji wśród Polaków.

Wśród Polek niezła wypadła Potapowicz, zdobywając jedyne zwycięstwo dla naszych barw na 500 m.

Wielka niespodzianka zrobiła Maicher na 3000 m zajmując czwartą pozycję (najlepszą z Polek) Zupełnie zawiodła Niemczyk.

Dla miłośników statystyki zanotujmy, że skipy Węgier i CSR wygrały po 18 biegów, a Polska tylko 8.

Piękny nowy stadion zakopiański — cieszył lecz kolorów Ukryta wśród lasów biała tafla, otoczona różnobarwnymi flagami, na której śmigały niebieskie sylwetki Węgrów czerwona CSR i czarne Polaków (teoretycznie rzeczywiście przyjemny widok. Szkoda tylko, że sam tor niepewny i popękany martwił zawodników.

Oj PIS ie, PIS ie, kiedy to nauczymy się organizować międzynarodowe zawody nie w warunkach prowizorycznych? Niestety ciągle jeszcze strona organizacyjna pozostawia u nas nie dowagę.

**JERZY JABŁKOWSKI**



Trener węgierski Londanyi (w środku) rozmawia z zawodnikami polskimi Magierowskim (z prawej) i Seroczyńskim (z lewej)
*Fot. CAF*

## TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

**NOWY OBIEKT SPORTOWY** — hala ZS Kolejarz przekazała stolicy wczoraj PPRK nr 1. Obiekt ten obejmuje salę gimnastyczną, szatnie, natryski i część budynku administracyjnego. Nowoczesna sala, która może pomieścić około 300 osób, jest doskonale wyposażona w najlepszy sprzęt gimnastyczny. Ma ona wymiary 29 x 18 x 10 m i jest dostosowana do rozgrywek w koszykówce, siatkówce, a nawet do meczów bokserskich. Według pierwotnego planu budowa miała być zakończona dopiero w czerwcu br. jednak dzięki usystematyzowaniu całej ekipy budowy, termin ten skrócono o 3 miesiące, a sobowiązania o podjęte dla uczczenia IX Zjazdu Partii umożliwiły oddanie obiektu do użytku sportowcom stolicy jeszcze o 3 dni wcześniej.

*Uroczystego otwarcia hali dokonał wiceprzewodniczący GKKF — Procek.*

**Doskonały wynik miał Kisiaka w hali** na 60 m, uzyskując na ogólnopolskich mistrzostwach zimowych ZS Ulela — 8,6 sek.

**Dobrą formę wykazała Boclandowa** podczas zimowych lekkoatletycznych mistrzostw województwa w hali sportowej we Wrześniu. Uzyskała ona na 40 m — 5,6 oraz w skoku w dal — 5,08 m. Wśród mężczyzn wyróżnił się Krzpidlewski (Spójnia Sanogard), który w skoku w dal osiągnął 6.60 m

**Pewnością pomiast porażkę z Rozszewskim** (Wrocław) podczas meczu Warszawa — Wrocław rozegranego w Bielsku w ramach turnieju szermierczego o Puchar Miast w grupie I Turnieju ten przyniósł pierwsze miejsce drużynom Warszawy i Skalnogrodu. Obydwie reprezentacje zdobyły po 4 punkty (Warszawa wygrała 11 : 7 z Wrocławiem a Skalnogród z Warszawą 11 : 7 Wrocławiem).

**Wyniki**m 18:3 (3.0,8:2,7:0) zakończyło się spotkanie o mistrzowstwo ligi rozgrywanej między CWKS (Warszawa) i AZS (Skalnogród). Drugi mecz w grupie warszawskiej Budowlani (Opole) — Włókniarz (Łódź) dał wynik (6:2, 0:4, 4:0 0:0). Wysokie zwycięstwo w grupie skalnogrodzkiej odnieśli Górnik (Janów) nad Linią Hymalaicz wygrywając 12:1 (8:0, 4:0. 2:1). W pozostałych spotkaniach w tej grupie Spójnia (Nowy Sącz) pokonała Gwardię (Skalnogród) 3:4 (0:1, 1:1, 2:2), a Ognisko (Chrzanów) pokonało Stal (Skalnogród) 5:0 (1:0, 3:0, 1:0).

**Niespodziewaną porażkę** poniosły koszykarze warszawskiego Kolejarza ze Spójnią (Gdańsk) 63:65 (47:29) w meczu o mistrzostwo ligi (I dzielenie do przerwy prowadzili różnicą 18 pkt), jednak nie potrafili utrzymać zdobytej przewagi. W pozostałych spotkaniach padły następujące wyniki: CWKS (Warszawa) — Spójnia (Łódź) 84:38 (38:18), Gwardia (Kraków) — AZS-PW (Warszawa) 82:61 (44:30), Ognisko (Łódź) — Budowlani (Toruń) 33:59 (21:32), Stal (Poznań) — Kolejarz (Poznań) 39:58 (32:30).

**Przodownikiem** ligi koszykowej kobiet po niedzielnych rozgrywkach jest nadal drużyna AZS-AWF (Warszawa) 10 pkt., przed Spójnią (Warszawa) 9 pkt i Gwardią (Kraków) 8 pkt. W poszczególnych spotkaniach padły wyniki Gwardia (Warszawa) — Kolejarz (Poznań) 50:37 (31:36), Spójnia (W-wa) — Gwardia (Poznań) 60:34 (22:14), Kolejarz (W-wa) — Spójnia (Gdańsk) 73:42 (36:20), Włókniarz (Łódź) — CWKS (Kraków) 39:32 (8:18), Gwardia (Kraków) — AZS AWF (Warszawa) 38:43 (21:24).

**300 metrowa Górska Odznaka Narciarska** zdobyli uczestnicy 3-dniowego Raidu Narciarskiego — PTTK, zorganizowanego dla uczczenia II Zjazdu PZPR. Trasy raidu wiodące z 10 punktów startowych przebiegały przez górzyste tereny Beskidu Wysokiego, Beskidu Sądeckiego, Podhala, Pienin i Gorce do Rabki. Wzdłuż 400 uczestników raid ukończyło 380. Za wzorową postawę oraz pracę społeczną wyróżniono spośród młodzieżowe drużyny: SKS Hutnik z Krakowa, Ognisko z Tarnowa i koła PTTK przy Oficerskiej Szkole Pożarniczej w Wielicze, a spośród seniorów — drużyny koła sportowego Kolejarza z Krakowa i koła PTTK przy WKPG w Krakowie

**Na czele tabeli** rozgrywek o mistrzostwo II ligi bokserskiej w grupie pierwszej wysunęła się drużyna Ognisko (Bielsko) po zwycięstwie nad zespołem warszawskiego Kolejarza 12:8. W tej samej grupie Gwardia (Szczecin) pokonała Stal (Wrocław) 12:8, a Gwardia (Poznań) — Włókniarza (Łódź) 10:8.

W grupie drugiej padły wyniki: Stal (Poznań) — Kolejarz (Gdynia) 13:5, Gwardia (Wrocław) — Budowlani (Poznań) 11:7, Gwardia (Kraków) — Unia (Piotrków) 13:5. W tabeli prowadzi nadal Gwardia (Wrocław)

# CZY UMIESZ JEŹDZIĆ NA SANECZKACH?

USANECZKARZE się z polskowozem, popularnej palcem w czole i odbezwłosy się na pięcie nie rzeczyła nawet odpowiedzieć. A najgorsze, iż w dalszym ciągu przekonany jesteś, że umiesz. Autorowi tego też zdawało, a gdy siechał... no cóż, po charakterze płazia pomajeszcze, że jeszcze dotąd drżą mu ręce...

Szybkość na prostej ponad 100 km na godzinę!

— Odzie? No, oczywiście nie na Wawelskiej, w ogródku jordanowskim, ale na torze, na prawdziwym saneczkowym torze, ot na przykład w Karpaczu. A trzeba ci wiedzieć, że nie jest to tor ani najazybszy, ani nawet najtrudniejszy.

— Któż to jeździ z taką szybkością i komu taka igraszka może smakować?

— Każdy i każdemu, kto raz spróbował tej sztuki. A dowód? Choćby i taki:

— Jeszcze w 1948 roku jeździliśmy na „kozach", to jest na normalnych dziecięcych saneczkach, na których rzecz oczywista trudno bić rekordy. Ale przecież tor był, było też sporo sapaleńców, więc — saneczkarze, do których teraz uśmiechnął się los, z entuzjazmem opowiadają o historii ich rozwoju.

Dziś — jak dowiadujemy się — saneczkarstwo w Polsce jest lub wkrótce będzie sportem, masowym. Mówią to oczywiście o saneczkarstwie wyczynowym, w którym już dziś mamy około pół tysiąca aktywnych, kwalifikowanych zawodników, w tym około 50 zawodników I klasy.

Najlepiej rozwija się saneczkarstwo w tych miejscowościach oczywiście, które mają sztuczne lub naturalne tory, w których warunki terenowe umożliwiają trening, a nawet przeprowadzenie popularnych zawodów. Ośrodkami saneczkarstwa w Polsce są przede wszystkim: Karpacz, Krynica, Mikuszowice Koło Bielska, w pobliżu dolnej stacji kolejki linowej na Szyndzielnię, i Szklarska Poręba. Jeżeli jest tor — odpadają praktycznie inne kłopoty kosztownych wyczynowych saneczek, takich na jakich sterują nasi mistrzowie nie przekracza 600 złotych. Mamy ich też sporo, zgromadzonych przy siedmiu sekcjach związkowych i Gwardii.

— Jak wyglądają takie saneczki?

— Są bardzo podobne do normalnych saneczek dziecięcych. Zbudowane z drzewa a tylko wyjątkowo wyposażone mają pasami z metalu i płozy wykonane ze stali. Płozy te są wymienne — inne na tory śnieżne, inne na tory najwyższej klasy i najszybsze, lodowe. Węgo saneczek bez względu na ich wielkość i przeznaczenie (1, 2 osobowe) nie może przekraczać 28 kilogramów.

— Pięć, cztery, trzy, dwa, jeden, hop! — i z wieży przypominającej rozbieg skoczni narciarskiej, lecz oczywiście bez progu, ślizgiem z coraz większą szybkością zawodnik. Początkowo siedział na saneczkach, teraz wychylił się już mocno ku tyłowi, by jak najbardziej zniwelować, naraz stającej wraz z szybkością, opór powietrza. Nogi wyciągnięte mu sztywno wzdłuż płóz. Ręka trzyma za pętlę linki umocowanej, jak przy każdych saneczkach, do przodu płóz.

— Na czym polega ta sztuka?

— Na takim lawirowaniu ciałem, a tym samym elastycznymi saneczkami, by wyborzyście budować toru do jak najszybszego przejechania całej trasy. Rekord toru, np. w Karpaczu należy do mistrza sportu Janusza Wojtyńskiego z „Kolejarza" wynosi 1:13,8. Warto tu nadmienić, że rekord tego samego toru w zwórce bobslejowej, a więc w najszybszej obsadzie, jest tępszy zaledwie o 0,9 sekundy. Wystawia to Wojtyńskiemu jak najlepsze świadectwo. W dwójce męskiej, Ciepała i Cieślak ze Spójni nowosądeckiej, uzyskali na torze karpackim 1:14,7, zawodniczka tali Radecka — 1:18,6.

Długość toru w Karpaczu wynosi 1000 metrów, a więc szybkość Wojtyńskiego — 68 km na godzinę! Trzeba jednak wiedzieć, że tor — to nie prosta rynna, lecz wijąca się jak wąż, z zakrętasami, które na ogół wypływają zawsze hamująco na prędkość siedzącego zawodnika. Tak więc, by osiągnąć przeciętną 70 km/godz. trzeba co najszybszych odcinkach trasy uzyskać 100, a nawet i więcej km.

I ta właśnie szybkość usposabia owych saneczkarzy, którzy wzięli udział w międzynarodowych Zawodach w Davos w Szwajcarii, optymistycznie. Przygotowanie naszej ekipki do zawodów nie mogło być najlepsze — raz wskutek spóźnionej zimy, dwa wskutek braku otrzaskania z rozmaicie ukonfigurowanymi torami. Tor w Davos wybudowany w latach ostatnich dziesięciu ubiłego stulecia, kosztem 20 000 szwajcarskich franków liczy 1 600 m długości przy przeciętnym spadku 9,5%. Znajduje się na nim 18 krzywizn, w tym trzy „8-y" ze zmianą kierunku o 360(!) stopni. Tor w Karpaczu — podajemy dla porównania — ma tylko 1 350 m, spadek 6% i zaledwie 8 krzywizn. A więc i deszczu pod rynną.

T. KAS

Jerzy Włodzyński (Ogniwo Karpacz) na saneczkach wyczynowych
Fot. T. Kasterski

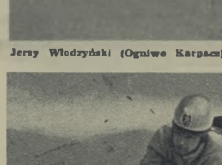

„Skeleton — to nie sanecki. Waży on do 50 kg i jest konstrukcji stalowej. Pozycja zawodnika na skeletonie jest leżąca. Na zdjęciu Karol Pietrek (Budowlani Karpacz)
Fot. T. Kasterski

Drużyna Czerwonej Gwiazdy (CSR) na poniedziałkowym treningu w Warszawie. Był to ostatni ich trening na Torwarze przed spotkaniem wieczorem z CWKS. Od lewej trener Baczek (nasz praski korespondent), gracze — Chobotajły, Zamastil i Olejnik.

Dwójka męska (Pietrek z Budowlanych i Włodzyński z Ogniwa) na dalszym odcinku toru w Karpaczu. Wejście na bandę.

Włodzyński i Pietrek (oba) członkowie kadry) demonstrują budowę wyczynowych saneczek.
Fot. T. Kasterski

## NA ARENIE „SPORTOWCA"

● W Sztokholmie w czasie trzydniowych międzynarodowych zawodów zapaśniczych w stylu wolnym z udziałem reprezentantów ZSRR i Szwecji — zasłużonicy radzieccy wykazali zdecydowaną przewagę nad swoimi przeciwnikami, wygrywając ogółem 17 walk. Szwedzi zwyciężyli tylko w 3 walkach.

Duży sukces odnieśli w tej dyscyplinie także (ZSRR) w wadze lekkiej, który w ciągu jednego uzyskany punkt na łopatki w 1 i 7 minucie dwóch reprezentanta Gu Szwecji, w tym Olle Anderberga, mistrza świata w tej wadze. Anderberg pokonany został również przez drugiego zawodnika radzieckiego Ruega. W wadze ciężkiej Makokietsyn (ZSRR) wygrał z jednym z najlepszych zapaśników szwedzkich Antonssonem, a w półciężkiej Kandalski (ZSRR) rozwyciężył z mistrza olimpijskiego Palma.

# MIŁA NIESPODZIANKA W DAVOS

Debiut naszych saneczkarzy na torach zagranicznych wypadł lepiej niż mogliśmy przewidywać. Szwajcarski występ Gorgoniówny, Wojtyńskiego, Pędrąka, Andrzejczaka i Źróbika nie mógł oczywiście zakończyć się sukcesem, uzyskali oni wyniki słabe: w jedynkach na 52 startujących Wojtyński był 31, Andrzejczak 37, Pędrąk 38 — Barbara Gocgoniówna pojechała najlepiej z Polaków zajmując 8 miejsce na 18 startujących kobiet. W dwójkach, na 20 załóg, para Wojtyński i Pędrąk była 11; para Andrzejczak i Źróbik — 14. Ale jak na początek — coś to znaczy.

Start polskich saneczkarzy w Davos dowiódł, że w sporcie tym mamy szanse na zajęcie lepszych (niż aktualnie) miejsc w konkurencji międzynarodowej, gdy do pionierskiej i niedostatecznie jeszcze zorganizowanej pracy włączymy konkretny plan rozbudowy torów, produkcji sprzętu, gdy wychowamy własną kadrę trenerów, wysyłając jednocześnie zawodników odważnie na imprezy

t. k.

Czarne gwiazdy Harlemu panowały na całym boisku. W rękach Włochów piłka gościła rzadko.

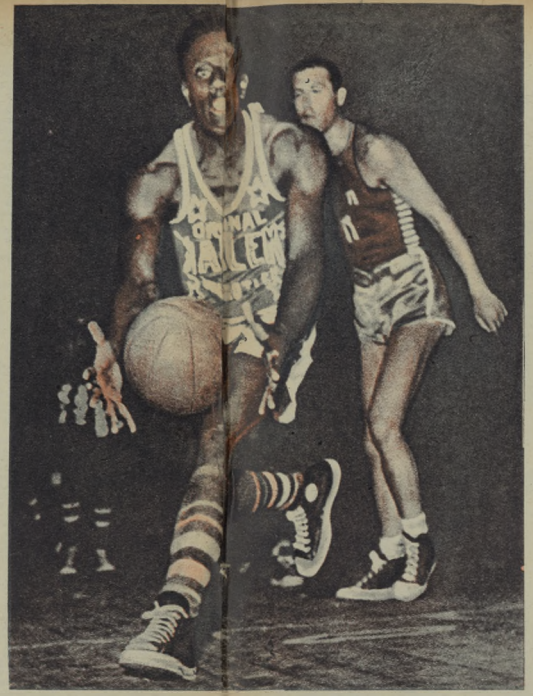

„Papa" Tatum — czarodziej piłki — nie przyjechał tym razem do Europy, bowiem leczy w szpitalu amerykańskim skomplikowane złamanie żeber.

Murzyni zdobywali kosz za koszem. Włosi nie dorównywali im ani grą, ani wzrostem.

# CZARODZIEJSKI KOSZ

## CZYLI KOSZYKÓWKA W CZARNYCH BARWACH

### / dla białych.../

Po zamieszczeniu w roku ubiegłym artykułu o sławnej drużynie murzyńskich żonglerów kosza, otrzymaliśmy wiele listów od Czytelników, którzy zainteresowanych ich grą. Dziś dajemy garść wrażeń z włoskiego pisma sportowego „Lo Sport" opisującego spotkanie Harlem Globtrotters. Oto streszczenie dwu artykułów o występie Murzynów we Włoszech.

GDY radziecka drużyna koszykówki przybyła kiedyś do Brukseli, po wielogodzinnym locie przy złej pogodzie, udała się natychmiast do hotelu dla niezwłocznego wypoczynku. W drodze do hotelu ktoś jednak północnoamerykańskiej gościi, że właśnie ma się odbyć o 70 km od Brukseli mecz drużyny Harlem Globtrotters. Koszykarze radzieccy, choć już przed dwoma laty widzieli Harlem w Paryżu, natychmiast zapomnieli o zmęczeniu i pomknęli, by ich czym prędzej zawieźć na ten mecz.

Siła atrakcji tych niezwykłych graczy przezwyciężyła uczucie zmęczenia radzieckiej drużyny.

Skład drużyny Harlem od czasu jej ostatniego pobytu we Włoszech (4 lata temu) uległ dużym zmianom. Np. „Papero" (Papa) Goose Tatum, który zdawał się ucsablać ducha zespołu i który wraz z wielkimi zaletami gracza łączył niezwykłą „via comica" (siłę komizmu) — pozostał w Ameryce. Na jesieni upadł w czasie meczu (Provo — stan Utah) i złamał sobie dwa żebra. Widzowie przyzwyczajeni do jego kawałów umierali ze śmiechu patrząc na leżącego Tatuma, lecz biedny Goose musiał potem leżeć długo w pancerzu gipsowym i nie wiadomo, czy będzie mógł powrócić na boisko.

Menażer Abe Saperstein nie stracił jednak głowy i zastąpił biednego „Papero" Nat Cliftonem, który ma wszelkie dane, by godnie zastąpić swego poprzednika. Również „szalony piłkarz" Haynes nie należy do tegorocznego składu drużyny (1953 r.) — jego znów zastąpił Hilliard, którego Abe Saperstein od lat cpiacał, by nie zajmował się niczym innym poza koszykówką.

Szlagierem jest też Walt Dukes — „hebanowy drapacz chmur", który szalał do niedawna na zawodach uniwersyteckich i był uważany za największego gracza w atoku.

Spotkanie z czołowym włoskim klubem Borletti nie zamknęło się jednak w farsę i „kolorowi babau" nie połonęli nikogo. Publiczność zaś śledziła z zaciekawieniem przebieg walki, co jest już wielkim sukcesem. Obawy mieliśmy uzasadnione — było to przeciez spotkanie Olimpu z dyletantami. Harlemczycy lubią na boisku przede wszystkim „wygrywać do wiatru" garcerowników, używając różnych trieków, co stwarza niebezpieczeństwo, że się zejdzie z pola walki pobity i wykpiony.

Pierwsza minuta była straszliwa. Nawet Stefanini i Romanutti, którzy są powyżej średniego wzrostu i którzy należą do najlepszych atletów włoskich, wydawali się karzełkami w porównaniu z tymi czarnymi „niekończącymi się antenami", oszalamiającymi oczy 12 000 widzów swymi wstępnymi gierkami.

HG ruszyli do atoku jak furie i wydawało się, że trójkolorowa Europa będzie narażona na największe porażki. Po 70 sekundach stan — 12:0! Murzyni dziurawili koszyk łagodniutkimi rzutami z dużej odległości, a potem, o ile piłka natychmiast nie wpadała do kosza, wyrwali nagle pod kosz i wrzucali delikatnymi dotknięciami palców piłkę, która wydawała się posłuszna każdemu ich skinieniu.

Murzyni, prawdę mówiąc, jakby złagodnieli, bardziej zależało im na zdobywaniu punktów. Lecz nie widzieliśmy nawet w momentach najbardziej rozpętanego szaleństwa magów harlemskich zmniejszenia ich czujności. Gracze Borletti uwijali się jak mogli i starali się odparować szyderstwo diabelstwa tych niepoprzedzionych klownów piłki. Nic więc nie stało się straszliwego dla koszykarzy włoskich. Czasem nawet zręczne chwyty Włochów powodowały okrzyk podziwu tych egzotycznych super-gwiazdorów.

HG pozostaną w naszej pamięci jako najcelniejsi gracze i niedoścignli artyści swej sztuki.

**WYPOWIEDŹ ROMANUTTI:**

— Graliśmy przeciw Związkowi Radzieckiemu, przeciw Południowej Ameryce, przeciw najsilniejszym ekipom świata. Z koszykarzami radzieckimi przegrywa się, ale się gra, podobnie jak z innymi olimpijczykami.

Przeciw tym „potępieńcom" nie można się bronić. Tylko od czasu do czasu, „wsuwając głowę w jakąś lukę" można spostrzec piłkę. Lecz nic więcej. Potem, w odskoku, kiedy już byłeś pewien swego, widzisz nagle, że spada na cię piorunowa ręka, która jak dziób drapieżcy porywa piłkę i rozpoczyna taniec. Nie mogę znaleźć właściwych określeń dla ich gry.

U podstaw ich mistrzostwa leży doskonała technika, poparta wzrostem oraz innymi fizycznymi przymiotami, długością rąk i ramion. Następnie świetne przygotowanie zespołu, czyniące z HG prawdziwy balet. W grze nawołują się, pomagają sobie głosem, angażują sobie ruchy i czyny, lecz jasne jest, że ich wspaniała technika jest wynikiem długich i cierpliwych ćwiczeń, codziennego obcowania z piłką i koszem. (ryb.)

## NA TAŚMIE JEDNEGO SEZONU...

# NASZE LEKKOATLETKI

W biegu na 800 m prowadzi Pestkowna

*Fot. CAF*

NIE jest rzeczą przypadku, że w 1953 r. najlepsze wyniki w lekkoatletyce kobiecej, tak jak i w męskiej, padły w rzucie oszczepem. Sprawa jest zupełnie jasna. Mamy znakomitego trenera w tej specjalności, zasłużonego działacza k.f. — Zygmunta Szelesta. Jego to pracy przede wszystkim zawdzięczamy wybitne postępy naszej czołówki w oszczepie mężczyzn i kobiet.

Stąd nasuwa się od razu wniosek, który nie jest przecież odkryciem Ameryki, ale który, rozciągając się na wszystkie dyscypliny naszego sportu, nabiera z dnia na dzień coraz większej wagi, urastając do zagadnienia kluczowego naszej kultury fizycznej. Na bazie masowości naszego ludowego sportu można budować wyczyn, budować metodykę treningu — **tylko na poważnych podstawach naukowych. A więc koniecznym warunkiem rozwoju kultury fizycznej są wysoko wykwalifikowane kadry trenerskie.**

Pozycja **oszczepniczek** w tabeli najlepszych wyników polskich lekkoatletek w 1953 r. jest dominująca. Dwa pierwsze miejsca: Ciachówny (46,77), która wielokrotnie w ubiegłym sezonie rozprawiała się z rekordem Polski, oraz jej konkurentki, kilkutygodniowej rekordzistki Kowalewskiej, czwarte miejsce Dobrzyckiej (44,22) i jedenaste 17-letniej Wojtaszek (41,47), a więc zawodniczek, które trenują pod kierunkiem mgr Szelesta — są najlepszym, statystycznym potwierdzeniem naszej tezy.

Inna sprawa, że sucha statystyka czasem zawodzi. Mamy tu na myśli **80 m pł.** konkurencję, która w tabeli najlepszych wyników zajmuje drugie miejsce (3 — Bocianówna 11,5, 7 — Słowińska 11,6, 12 — Duńska 11,8). Część prasy sportowej wysuwała nawet tę konkurencję na pierwsze miejsce, uważając ją za najmocniejszy punkt naszej lekkoatletyki. Przyznać trzeba, że płotkarki zrobiły w 1953 r. wielki krok naprzód. Mamy już sporo specjalistek na dobrym poziomie (Bocianówna, Słowińska, Czeszko, Gaweł). Ale wyniki, które znalazły się na czołowych pozycjach tabeli, muszą budzić poważne zastrzeżenia.

Pamiętamy lekkoatletyczne mistrzostwa Polski w Warszawie. W ostatnim dniu zawodów dął silny, porywisty wiatr. Jeden z tygodników pisał wówczas, że wiatr przeszkadzał długodystansowcom, skoczkom, ale nie wspomniał ani słowem, że pomógł on płotkarzom w uzyskaniu dobrych wyników. Wiemy, że zgodnie z przepisami rekord nie może być uznany, jeśli siła wiatru wiejącego w plecy przekracza 2 m/sek. Ale sędziowie zapomnieli o tym przepisie i rekord Bocianówny 11,5 został uznany. Warto tu zauważyć, że sprawa oddziaływania wiatru na wyniki lekkoatletyczne jest jakoś przez sędziów i prasę niedoceniana. A jak wielkie jest to oddziaływanie najlepiej wiedzą sami zawodnicy.

Trudno nazwać to przypadkiem, że w czasie mistrzostw Polski 8 zawodniczek uzyskało na 80 m pł. rekordy życiowe, w tym dwie biegaczki pobiły rekord Polski, a jedna wyrównała. Bocianówna w dwa tygodnie później, w normalnych warunkach atmosferycznych, na tym samym stadionie, miała czas o całą sekundę gorszy, a wkrótce potem w Jenie w silnej konkurencji, walcząc z Koehler, która ustanowiła wówczas nowy rekord NRD 11,4 — uzyskała wynik o 0,4 sek. gorszy. Również o 0,4 sek. gorzej niż na mistrzostwach Polski pobiegła Słowińska. Trudno więc uwierzyć w taki zbieg okoliczności, że kilka zawodniczek osiąga na jednych zawodach szczyt formy, a na następnych — jednocześnie ją traci.

Nasza najwszechstronniejsza miotaczka — Konikówna.

*Fot. T. Karwiński*

Rekordzistka na 80 m pł. — Bocianówna (z lewej).

Ciachówna przoduje w tabeli najlepszych wyników naszych lekkoatletek w 1953 r.

Najlepsza w 1953 r. polska sprinterka — Lerczakówna.

*Fot. B. Rostkowski*

**Duńska przodowała w ubiegłym roku nie tylko w skoku w dal, ale i w pięcioboju, a w płotkach uzyskała trzeci czas w Polsce.**

Dlatego też, zdaniem naszym, drugą po oszczepie dziedziną lekkoatletyki, w której poczyniły nasze zawodniczki największe postępy — są biegi średnie 400 do 800 m. A więc i tu podobne sytuacja jak w lekkoatletyce męskiej. Bardziej niż w innych konkurencjach wykwalifikowana kadra trenerska dźwignęła średnie dystanse na poziom europejski. Rzecz oczywista, że porównując lata 1952 i 53, daje się w ubiegłym roku zauważyć pewne osłabienie tempa rozwoju naszej czołówki, ale nie zapominajmy, że rozwój ten zaczął się dopiero w okresie przedolimpijskim 1951-52 i skok, który zrobiły wówczas biegaczki na 400—800 m, nie mógł się powtórzyć w roku następnym. Niemniej w 1953 r. padły rekordy Polski na 400 i 500 m, przy czym nową rekordzistką Polski na 400 m (59,3) została Szwajkowska, która ma dobrą podstawę sprinterską.

Wyniki Grodzickiej i Piwowar Wawrzynek na 500 m — 1:16,9 są wyżej notowane w tabeli wielobojowej. Skłasyfikowane one są na 5 miejscu wśród najlepszych zeszłorocznych wyników naszych lekkoatletek. Czas Pestkowny 2:16,9 na 800 m znajduje się na dalszym miejscu.

Ale najwięksym w 1953 r. osiągnięciem na średnich dystansach kobiet było podciągnięcie rezerw. Gdy w 1952 r. wyników poniżej 63 sek na 400 m było 14, to w ubiegłym sezonie było ich już 24. W 1952 r poniżej 2:30 na 800 m biegało 10 zawodniczek, natomiast w 1953 r — 25.

To podciąganie rezerw było zresztą charakterystyczne i dla pozostałych konkurencji. Niestety, postępy czołówki w biegach krótkich, w kuli i dyskuli oraz w skokach są wciąż niezadowalające.

**W biegach krótkich** wysunęła się zdecydowanie na czoło młodzutka Lerczakówna. Jest to chyba największy talent sprinterski w historii naszej lekkoatletyki kobiecej. Jej bieg jest porywający, pełen rzadko spotykanej dynamiki.

**Kula i dysk** — to Konikówna, **w dal** — Duńska, **skok wzwyż** wciąż najsłabsza konkurencja kobieca — bez nazwiska.

Pozostają jeszcze wieloboje. Rajd wodną Duńska i dwie sprinterki z zawodu Minicka i Arndt. Nieźle z nich warunki na specjalistkę ma chyba Arndt — dobra pod siłową sprinterska i odpowiednia budowę do skoków i rzutów. Rekordy życiowe tej zawodniczki: 100 m — 12,3 — 80 m pł — 12,7 — dal — 5,48, w kuli — 9,23 kula (najsłabsza) — 9,20, wskazują na to, iż po podciągnięciu kuli — mistrzostwo Polski i rekord mogą się znaleźć w jej rękach.

**J. DOWNAROWICZ**

## ODPOWIEDZI I INTERWENCJE

**Koło ZS Stal Zakładów Tarcz Ściernych, Zakł. Nr. 2 w Grodzisku Mazowieckim, nadesłało do naszej redakcji następujący list:**

„W związku z artykułem zamieszczonym w nr-ze 49 „Sportowca" z dnia 3.XII.1953 r. pt. „RKSPEDYCJA DO PUSZCZY" Rada Koła Sportowego „Stal" w Grodzisku Maz. donosi co następuje:

W powyższym artykule korespondent, opisując przebieg udziału piłkarzy K. S. „SPOJNI" Leszno w rozgrywkach finałowych o wejście do klasy „A" przyjął za jedną z najważniejszych przyczyn niezwyciężenie sobie miejsca w klasie „A" — zamiast K. S. „STAL" w Grodzisku Maz., które to zawody — zdaniem korespondenta — nie zostały wyznaczone przez piłkarzy naszej drużyny na boisku, a tylko wskutek sterowywania sędziego tych zawodów ob. WRONY.

Wobec powyższego, obwiązkiem naszym jest wyjaśnić działaczom i korespondentowi, że takie sposoby wyeliminowania przyczyn porażek K.S. „SPOJNI" doprowadziły w 1953 r. i doprowadzać będą na pewno w przyszłości do niepomyślnych wyników sportowych. Opłacanie bezpośrednio zawody nie są pierwszym wyłapanie K. S. „SPOJNI" na łamach prasy i terenie WKKF.

K. S. „SPOJNIA" miała pretensje do sędziego zawodów rozgrywanych z K. S. „START" Brwinów — wygranych przez tych ostatnich 1:0. Na pewno wówczas sędzia zawodów nie bał się 11 zawodników z K. s. „START" Brwinów, a wynik zdecydowanie odpowiadał grze na boisku.

Chcemy przypomnieć działaczom „SPOJNI", że w pierwszym meczu finałowym rozegranym z naszą drużyną w Lesznie — zostaliśmy przez nich pokonani w stosunku 2:1, chociaż drużyna nasza przez całe 80 min. grała do jednej bramki. Ponadto sędzia zawodów w decydującym dla nas momencie nie uznał reutu karnego za użycie ręki obrońcy Spojni. Porażka ta nie spowodowała u nas dezawiadowania się jej przyczyn w słym sędziowaniu i zachowaniu publiczności Leszna która nie zachwyciła postawą sportową, ale spowodowała u nas wyrażenie przez szkolenie nowej nadniesionym poziomu drużynowym, co wkrótce wydało owoc: wejście do klasy „A".

Wypowiedzią sędziego o szpitalu („A jak mam sędziować w Grodzisku? Czy mają mnie stąd odwieść do szpitala?") zdaniem naszym powinien zająć się bezwzględnie WKKF, który po przeprowadzeniu dochodzenie powinien w wypadku stwierdzenia nieprawidłowości tej wypowiedzi pociągnąć do odpowiedzialności sędziego K. S. „SPOJNI" — za podrywanie autorytetu sędziego, a w wypadku prawdziwości tej wypowiedzi — zdyskwalifikować sędziego, który nie wydaje decyzji zgodnie z regulaminem i własnym sumieniem.

Dla wyjaśnienia nadmieniamy, że żaden z sędziów prowadzących zawody w Grodzisku Maz. na przestrzeni ubiegłej nie zanotował w protokole braku porządku na zawodach, a ocenia stawsze porządek na „dobry".

Prosimy o umieszczenie powyższego wyjaśnienia na łamach Waszego poczytnego pisma.

Za sportowym pozdrowieniem

Za Radę Koła: Przewodniczący (—) R. Bałuch. Sekretarz (—) B Nagórska

W związku z powyższym listem sprostowaniu, działkę w najbliższym numerze „Sportowca".

NASZ SPECJALNY WYSŁANNIK PISZE Z ŁODZI:

# MIRA ZAKRZEWSKA

## OD 2 MIESIĘCY WYCHOWUJE WIELKI TALENT SIATKARSKI

— Zosiu, musisz! Halinko, musisz! Krysiu, musisz! — okrzyki takie często rozbrzmiewały na wielkobloskach Europy. W ten sposób kapitan naszego reprezentacyjnego zespołu siatkarek — Mirka Zakrzewska, zagrzewała do ofiarnej, zaciętej walki. I wtedy Wojewódzka, Tomaszewska czy Hajecówna, na rozpaczliwy ten okrzyk przyjmowały piłki wydawałoby się beznadziejnie do obrony.

Najlepsza nasza siatkarka — Zakrzewska — przez długie lata była mocnym filarem naszej reprezentacji. Jej wspaniała, pełna poświęcenia gra, w dużej mierze przyczyniła się do zdobycia przez Polki wicemistrzostwa świata.

Ostatni raz widziałem ją w Warszawie we wrześniu 1952 r., kiedy po powrocie z Moskwy, gdzie siatkarki nasze zdobyły tytuł wicemistrzowski, brała udział w międzypaństwowym meczu z Czechosłowaczkami. Mirka dała wtedy prawdziwy koncert gry. Jej dynamiczne ścięcia i finezyjne zagrania olśniły wówczas 10-tysięczną widownię. Reprezentujące bardzo wysoki poziom Czechosłowaczki, zeszły z boiska rozgromione.

Później wiedziałem, że grała jeszcze w marcu 1953 r. w Paryżu a potem wszelki słuch o niej zaginął. Wraz z jej zniknięciem poziom naszej kadry siatkarek obniżył się.

Co też się mogło stać z tą znakomitą siatkarką?

Pytanie to od wielu miesięcy mocno mnie nurtowało. Aż nagle, będąc w ub. tygodniu w Łodzi, spotkałem ją na ulicy rozkwitającą, pełną humoru i życia.

— Co się z Panią stało? Dlaczego nie brała Pani udziału w zeszłorocznych meczach międzynarodowych? Czy Pani w ogóle trenuje? — zasypuję ją pytaniami.

**W odpowiedzi Zakrzewska robi tajemniczą minę i prowadzi mnie na ul. Kościuszki 45. Przed drzwiami słyszę kwilenie niemowlęcia.**

**Tajemnica więc wyjaśniona. W przytulnym mieszkanku mąż Mirki — Jerzy Kostula uzypia 2-miesięczną córeczkę — Bożenkę. A Bożenka na widok mamy od razu się uspokaja i składa rączki tak jak ta część** **ale widywaliśmy u jej mamy, broniącej ściętą przeciwniczek.**

— Nieczmylę to znak, że i Bożenka będzie dobrowolną siatkarką — twierdzą koleżanki Mirki.

A z Mirką sprawa wcale nie wesoła!

— Zamierzam zerwać już ze sportem wyczynowym — mówi zdławionym głosem Zakrzewska-Kostula — zajmuje mi on bowiem za dużo czasu, nie mogłabym się zaopiekować dzieckiem. Doprawdy, żal mi się rozstać z moimi koleżankami, ale cóż zrobić, dziecko ohyba wnimiejsze.

Gorąca entuzjastka siatkówko boleśnie przeżyła zeszłoroczne niepowodzenie naszych siatkarek. Pytamy ją o przyczyny tego powszechnego obniżenia się poziomu siatkówki kobiecej.

— Dużą winę za obecny stan rzeczy ponosi Sekcja Siatkówki GKKF — tłumaczy Zakrzewska — obracając się ciągle między tymi samymi zawodniczkami nie potrafiła się o dopływ świeżych sił. Wydaje mi się, iż nasze reprezentantki osiągnęły już szczyt swoich możliwości i jak to często bywa, musi potem nastąpić obniżenie się poziomu. To zjawisko obserwujemy już od roku. Moim zdaniem, należy natychmiast rozpocząć troskliwą opiekę nad młodziutkimi siatkarkami szkół, u których widzimy duży zapał do tej dyscypliny sportu. Tylko stamtąd możemy czerpać nowe wartościowe talenty, którymi powinni się zająć dobrzy i ofiarni działacze i trenerzy.

Słuszność tych słów potwierdza zresztą przykład samej Zakrzewskiej. W siatkówkę zaczęła się grać właśnie w szkole i tam zajął się nią serdecznie działacz siatkówki — Kościelski, dzięki któremu doszła do tak wysokiej klasy.

Na koniec jednakże Zakrzewska ma podjeszcze:

— Zupełnie z siatkówką się nie rozstanę. Zamierzam pracować w młodzieżowej szkole i mam nawet konkretne projekty dla ŁKKF. Tak przekazując swoje długoletnie doświadczenie i metody nowoczesnego treningu, mogłabym w Łodzi stworzyć drużynę, którą potrafiłaby podtrzymać piękne tradycje sprzed kilku lat.

**A. KARPIŃSKI**



**Mirosława Zakrzewska-Kostula z mężem i córeczką Bożenką w zaciszu domowym.**

**Fot. Karpiński**

# Jeziora w pałacach

Stalinogrodzki basen w Pałacu Młodzieży. Okna basenu rozswane. (Na zdjęciu niewidoczne).

JEST rzeczą oczywistą, że jednym z podstawowych warunków rozwoju sportu pływackiego jest dostateczna ilość i rozmieszczenie krytych basenów pływackich. Ani wody naturalne, ani baseny otwarte nie zapewniają w naszym klimacie możliwości systematycznego, całorocznego treningu. Lepsze wyniki pływaków śląskich czy pochodzących od wyników np. lubelskich są tego dowodem. Pełna jest tu analogia ze sportem łyżwiarskim którego bazą są przecież lodowiska sztuczne, a nie lodowiska naturalne, uzależnione od kaprysów zmian atmosferycznych.

Zmiany klimatu powodują, że ilość dni słonecznych zmniejszyła się u nas na przestrzeni ostatnich kilku lat do 80 na rok. Zjawisko to spowodowało obserwowaną w wielu krajach dążność do budowy basenów krytych — przystosowanych do użytkowania również i w lecie. Koszt basenu letniego jest wprawdzie nieco niższy niż krytego, jednakże nie proporcjonalnie do zwiększonych korzyści płynących z całorocznego okresu użytkowania. Przystosowanie basenu krytego do użytkowania w lecie osiąga się przez otwieranie całkowicie szklanej jego ściany południowej (np. Stalinogród, Zurych, Forli — Italia) lub nawet rozsuwanie całej ściany południowej (Semmering — Austria) oraz połączenie poprzez taras z terenem (plaża, łąka, park). Znany jest nawet przykład basenu z rozsuwanym dachem (Kopenhaga — Dania).

W Związku Radzieckim (Taszkient), na Węgrzech i w Czechosłowacji są obecnie w budowie nowe kryte baseny, które odpowiadają najnowocześniejszym wymogom.

Projektowanie i budowa krytych basenów pływackich jest zagadnieniem trudnym i komplikującym się w miarę obostrzenia warunków, jakim ma basen odpowiadać. Najlepszym tego przykładem jest bezsporny chyba fakt, że nie ma basenu o idealnych właściwościach. Postaramy się więc w ramach krótkiego artykułu omówić te warunki, jakim odpowiadać powinien idealny basen kryty. Oto one:

1 budynek musi być atrakcyjny w sytuacji i wyglądzie — ażeby zasięg oddziaływania bezpośredniego wynosił 1,5 — 2 km

2 stworzenie idealnych warunków dla sportu i odpoczynku,

3 maksimum światła naturalnego we wnętrzu i skuteczna wentylacja,

4 czytelny układ komunikacji wewnętrznej zapewniający rozdział ruchu „brudnego" i „czystego",

5 wygodne rozbieranie z wszelkimi pomieszczeniami i urządzeniami pomocniczymi zapewniającymi zawodnikom wygodę i bezpieczeństwo,

6 zapewnienie publiczności warunków dogodnego dojścia i obserwacji na widowni, jak również warunków komfortu w czasie całego pobytu w budynku.

Elementem zasadniczym budynku pływalni jest sama niecka basenu. Długość miedzi wynosić winna 25 m (rzadziej 50 m) szerokość równa wielokrotności dwumetrowego toru pływackiego, najczęściej 12 m.

Z uwagi na znaczny koszt inwestycji — basen kryty musi być dostosowany do wielu funkcji, jak: nauka pływania, treningi, zawody pływackie, skoki z trampoliny i piłka wodna. Powoduje to konieczność stosowania zmiennej głębokości dna: od 0,9 m do 3,5 m. Stosować można również system regulowanego zmiennego poziomu lustra wody.

Poza samą halą basenową — bardzo ważnym dla dobrego funkcjonowania pływalni jest właściwe rozwiązanie układu szatni, rozbieralni, urządzeń sanitarnych, suszarni włosów (dla kobiet), pomieszczeń instruktorów, sędziów, lekarza, masażu, magazynu sprzętu i innych pomieszczeń pomocniczych w sektorze ćwiczących. Uzupełnienie programu salą gimnastyczną jest wskazane.

W zakresie troski o wygodę publiczności konieczne jest przewidzenie — w zależności od skali inwestycji — bufetu, kawiarni czy nawet restauracji z widokiem (przez szklaną ścianę) na basen. Powiązanie z otoczeniem — najlepiej parkowym — powinno być jak najściślejsze. Pojemność widowni basenu powinna wynosić 500 — 1500 miejsc.

Samą niecką basenu wykonuje się w żelbecie. Dla uniknięcia strat cieplnych jak i dla zapewnienia dostępu od dołu — stosuje się zawieszenie basenu na słupach. W Stanach Zjednoczonych spotykamy kilka ciekawych przykładów basenów wykonanych w konstrukcji spawanej, stalowej, zapewniającej idealną szczelność, ale nadającej się jedynie dla basenów mniejszych. W Japonii istnieje basen wykonany z płyt szklanych.

Ze specjalną starannością należy przemyśleć i opracować oświetlenie sztuczne wnętrza hali basenowej, biorąc pod uwagę wpływ dużego lustra wody o zmiennej, falującej powierzchni.

Oświetlenie podwodne oprócz uzyskania ciekawych efektów wnętrzarskich pozwala na obserwację ćwiczących przez specjalne podwodne wziernik. Umożliwia to również i filmowanie podwodne dla celów instruktażowych.

Dla oświetlenia światłem naturalnym hali basenowej należy w miarę możliwości stosować poza oknami również i szklane dachy, najlepiej patrójne z wnętrzem ogrzewanym.

Ogrzewanie i wentylacja — to stałe bolączki naszych basenów. Przeważnie baseny są przegrzane z niedostatecznie działającą wentylacją wyciągową. Ogrzewać halę należy za pomocą centralnego ogrzewania wodnego i ciepłego powietrza, przy czym dolny nawiew i górny wywiew zapewnia dobre „oczyszczanie" powietrza z dwutlenku węgla i nadmiaru pary wodnej tuż nad wodą tj. tam gdzie jest to dla pływaka najważniejsze.

Basen w Erywaniu — ciekawe rozwiązanie architektury socrealistycznej.

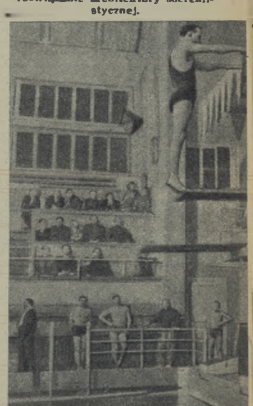

Basen w Moskwie, budowany w 1928 r.

Basen austriacki w Semmeringu.

Wentylacja mechaniczna powinna zapewnić wytarczającą wymianę powietrza w hali. Temperatura wody winna być o ok. 2°C niższa niż powietrza. Obejścia wokół basenu powinny być od spodu podgrzewane. Czynnikiem decydującym o poziomie warunków higienicznych basenu jest instalacja obiegu wody. Najnowsze wymagania sanitarne postulują trzykrotną wymianę wody na dobę z dopływem 3 — 5 procent świeżej podgrzanej wody. Dla uzyskania lepszego wymieszania dopływającej wody i bardziej równomiernego zachlorowania stosuje się — zamiast dotychczasowych 2 — 3 wlotów w płytkiej krótkiej ścianie basenu — kilkanaście wlotów z dyszami asymetrycznymi, rozmieszczonych wokół basenu.

Wydajność instalacji basenu należy tak zaprojektować, aby całkowite spuszczenie wody z basenu trwało maksimum 6 godzin a łącznie z ponownym napełnieniem — najwyżej 30 godzin. Dla automatycznego regulowania temperatury wody w basenie stosować należy system tzw czujek termostatycznych, wbudowanych w basen i połączonych z zaworami elektromagnetycznymi. Dobra jakość wody utrzymywana jest przez system filtrów i dyzenfektorów. Pod względem fizycznym woda musi być zupełnie przezroczysta, bez barwy, zapachu lub smaku. Pod względem chemicznym woda musi stale zawierać dmuchtenną ilość czynnego środka dezynfekującego, zwykle związki chlorowe. Zawartość chloru nie może przekraczać 0,5 mg w 1 ltr. wody, gdyż chlor w większej ilości działa szkodliwie na błony śluzowe i oczy. Pod względem bakteriologicznym — woda nie powinna w 1 cm sześć. mieć więcej bakterii niż 100.

Ogólnie — woda w basenie powinna odpowiadać warunkom wody do picia.

Należy niestety stwierdzić, że stan higieny w wielu basenach w Polsce jest dziś daleki od doskonałości, jeśli nie wręcz zły. Próbek wody nie pobiera się prze ważnie wcale, chloratory i akumulatory są nieczynne, więc chlorację się wodę „na oko". Jeśli do tego nieczynną w wielu basenach wentylację wyciągową, otrzymamy przybliżony obraz stanu wielu naszych basenów, na który narzekają miłośnicy sportu pływackiego.

Należy spodziewać się, że władze sportowe w ustalanym obecnie długofalowym planie inwestycyjnym przewidzą nie tylko budowę nowych basenów, lecz również i doprowadzenie do porządku pod względem instalacyjnym istniejących basenów.

**STEFAN JELNICKI**
**inż. arch.**

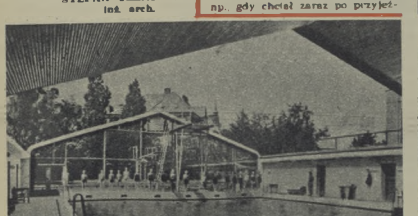

**Basen pływacki Wyższej Szkoły Kultury Fizycznej w Kopenhadze. Dach częściowo rozsuwany.**

# KARNAWAŁ ZATOPKA W SAO PAULO

**Na ulicach Sao Paulo szczęśliwe Zatopka i przechodnie wdawali się z nim w przyjacielskie pogawędki.**

BRAZYLIJSKI start Emila Zatopka odbił się szerokim echem po świecie, a dla Brazylii był niezwykłą sensacją, tak niezwykłą, że w przeddzień i w dniu biegu, zwiększono poważnie ilość środków lokomocji do Sao Paulo, a samo miasto wyglądało jak stadion olimpijski.

Z tej egzotycznej wyprawy na sportowy karnawał w Brazylii oraz z samego karnawałowego biegu nocnego ulicami miasta napisał Zatopek wspomnienie zamieszczone w „Czechosłowackim Sporcie". W prostych, akcentowanych słowach dziennikarza (artykuł zatytułowany jest „Z Brazylijskiego Dziennika Emila Zatopka"), bohater sportu CSR opisuje swą wspaniałą, ogromną podróż samolotem nad Europą, Afryką, przez równik, dodając dowcipnie, że równik, to on obiegł już cały w swoim treningu.

Towarzyszem podróży Emila Zatopka był sławny, postępowy pisarz brazylijski Jorge Amado, który, jak czytamy, udzielił Zatopkowi dużo cennych informacji o życiu w Brazylii.

W dwumilionowym mieście Sao Paulo, doznał Zatopek wiele uprzejmości i serdeczności od mieszkańców interesujących się jego każdym krokiem, ale zainteresowania prasy, filmu i radia były nieraz bardzo uciążliwe. I np. gdy chciał zaraz po przyjeździe, trenować, zatrzymano go w hotelu celem sfilmowania jego... prywatnego życia. Wreszcie otoczony „konwojem" aut, policyjnych motocykli, wyruszył obejrzeć trasę i potrenować.

Dwudziestoletni współany start biegu zrobił na Zatopku wrażenie, choć śmieje się z wielkiej reklamy i pisze, że w CSR bez tej reklamy biega przecież dalekowięcej chłopców. Start nie był łatwy, nie tylko ze względu na ilość zawodników, ale i przez wybuchy rakiet świetlnych, które dezorientowały oczekujących na strzał startera. Start miał nastąpić bezpośrednio po odegraniu hymnu brazylijskiego. Zatopek nie był pewny czy to właściwy start czy nie. Wreszcie zobaczył biegnących Francuza Vernier i Belga Theys, wówczas ruszył „swym normalnym tempem".

Po czterystu metrach znalazł się na czole, a biegnąc później samotnie przez przepełnione ulice miasta nie widział już co się za nim dzieje.

Zatopek startował jeszcze raz na stadionie Pacaembo gdzie, jak głosiła reklama, miał pobić rekord świata.

„Robiłem też co się dało nie chcąc zawieść ich nadziei — pisze — mimo że byłem przekonany, że sami w to nie wierzyli".

„Początkowo — opowiada Emil — jakoś to szło". Później załamując i zmęczenie biegiem sylwestrowym, wykluczyły rekord. Po ukończeniu biegu Czechosłowak długo czekał na resztę zawodników.

Swój Dziennik kończy Emil dowcipną i celną satyrą pod adresem skorumpowanej prasy kapitalistycznej, która uporczywie dorzukuje się w nim nadprzyrodzonych zalet i wypisuje brednie o dzieciach, które na mapie Europy potrafią już wskazać Czechosłowację, bo od czasów Zatopka wiedzą, że taki kraj istnieje.

Dzięki obecności i działalności Zatopka prasy lud brazylijski jeszcze lepiej przejrzał i zrozumiał tę kłamliwą i wrogą propagandę swej prasy pisząc o ziemiach prawdy i pokoju.

**(e)**

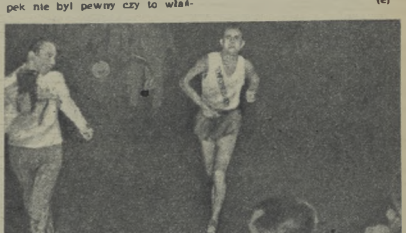

**Przez ulice Sao Paulo biegł Emil samotnie**

**Z najlepszym biegaczem brazylijskim Rodriguesem nawiązał Zatopek przyjacielskie stosunki.**

**Na podium zwycięzców biegu karnawałowego w Sao Paulo.**

# NAUKOWCY, UPRAWIAJCIE SPORT!

## MÓWI AKADEMIK I. PIETROWSKI REKTOR MOSKIEWSKIEGO PAŃSTWOWEGO UNIWERSYTETU IM. ŁOMONOSOWA

WYBITNE miejsce w przygotowaniu kadr młodych specjalistów zajmuje Moskiewski Państwowy Uniwersytet — największy ośrodek w kraju nauczania i nauki. Na jego wydziałach uczy się tysiące przyszłych fizyków, filologów, matematyków, geologów i ekonomistów.

Nowym budowlom, naukowo-badawczym instytutom, kolosalnym laboratoriom i średnim szkołom potrzebni są wysoko kwalifikowani specjaliści, odznaczający się wszechstronną wiedzą i kulturą, uzbrojeni w znajomość marksistowsko-leninowskiej teorii. Potrzebni są oddani Ojczyźnie i Komunistycznej Partii zdrowi, fizycznie zahartowani pracownicy.

W kolosalnym Pałacu Nauki — nowej budowli na Leninowskich Wzgórzach — będą stworzone znakomite warunki dla naukowej pracy, a również i doskonałe warunki dla ćwiczeń sportowych. W sportowych salach nowego budynku będzie można uprawiać wiele rodzajów sportu. Wybudowano tu także baseny pływackie.

Kultura fizyczna i sport cieszą się wielką popularnością w Moskiewskim Uniwersytecie. Około pięciu tysięcy studentów ćwiczy systematycznie w sekcjach Klubu M.G.U. W sportowych sekcjach wydziałów. Cały uniwersytet zna nazwiska najlepszych sportowców, z powodzeniem łączących dobrą naukę ze sportem. Wśród nich znajduje się przodownica nauki, jedna z najlepszych narciarek MGU, studentka wydziału agrobiologicznego, M. Pachomowa; dalej zasłużony mistrz sportu, zawodniczka reprezentacyjnej drużyny siatkówki ZSRR, studentka wydziału chemicznego, T. Bunina; mistrz sportu w slalomie — studentka wydz. filozofii J. Gipenreiter; jeden z najlepszych sportowców wydz. chemicznego, stalinowski stypendysta, I. Grandberg i wielu innych. Jest też wśród studentów i rekordzistka świata, studentka wydz. filologicznego, A. Kasparowa, która w grupowych skokach spadochroniarzy skoczyła z wysokości 7606 metrów, nie otwierając spadochronu przez 6500 metrów.

Na wielkich zawodach sportowych MGU niejednokrotnie brolili barw uniwersytetu.

Grupy turystów i alpinistów — studentów i wykładowców MGU — zawsze można spotkać w okresie jesiennych i zimowych wakacji w różnych okolicach kraju. Idą granią gór Kaukazu, odbywają przepiękne wycieczki w górach Ałtaju i Zakarpacia, nad brzegami Morza Czarnego i po malowniczych okolicach Moskwy, płyną łodziami po północnych rzekach.

Sport uprawiają także i wykładowcy. To pomaga w ich, wymagającej dużego wysiłku, pracy naukowej i pedagogicznej. Wykładowca wydz. fizyki, doktór nauk fizyki i matematyki, S. Fomin, z zapałem uprawia sport narciarski. Docent wydz. chemicznego, K. Topczijewa, jest znakomitą lekkoatletką i siatkarką.

Wiem z własnego doświadczenia jak ćwiczenia sportowe pomagają odzyskać siły. Ja, osobiście, bardzo lubię piesze wycieczki, prawie każdej niedzieli odbywam dalekie spacery. To wspaniały odpoczynek.

Nauczając i wychowując przyszłe kadry naukowe, my, uczeni i pedagodzy, przekonaliśmy się, że sport to jeden z najlepszych środków do kształcenia charakteru człowieka, wyrabiania w nim wytrwałości, umiejętności pokonywania przeszkód, osiągania zamierzonego celu — zalet niezbędnych dla badacza i naukowca, konstruktora i inżyniera.

Jeśli chcesz mieć zawsze dość siły do pełnej napięcia pracy umysłowej, do opanowania wiedzy — uprawiaj sport! O tym powinni zawsze pamiętać i studenci radzieckiego uniwersytetu i pracownik naukowo-badawczej instytucji.

# SZKOŁA SIŁY I MĘSTWA

## MÓWI O SPORCIE ppułk. A. ŁUKIN BOHATER ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

W MOIM frontowym życiu nieraz zdarzało się, że trzeba było samemu prowadzić walkę z wielokrotnie silniejszym przeciwnikiem.

Przypomniałem sobie dni ciężkich zmagań z wrogiem w r. 1942, na przedpolach Kaukazu. Niemiecko-faszystowskie dowództwo zgrupowało na tym odcinku, dla wzmocnienia sił lądowych znaczne siły lotnicze. Przed nami, lotnikami-myśliwcami, postawione było zadanie osłaniania działań wrogich myśliwców i zabezpieczenia ostrzału naszych szturmujących oddziałów.

Napięcie dochodziło do szczytu. Lądowaliśmy tylko po to, aby nabrać paliwa i uzupełnić amunicję. Walki następowały jedna za drugą. W jeden z takich dni, po kilku bojowych lotach, zdarzyło mi się walczyć samemu z sześcioma hitlerowskimi myśliwcami. I tym razem zwycięstwo było po mojej stronie.

Innym razem, na Krymskim półwyspie, z szóstką myśliwców zmusiłem do walki osiemnaście samolotów wroga. Skierowując swoją maszynę do czołowego ataku na bombowiec, prowadzący ciąg faszystowskich samolotów — strąciłem go i rozbiłem szyk hitlerowskich piratów. W panicznej ucieczce faszystowscy lotnicy zaczęli zrzucać bomby na własne oddziały. W walce tej nasza szóstka straciła trzy nieprzyjacielskie samoloty, sama wychodząc bez straty.

Podobnych wypadków było w czasie wojny niemało. Muszę stwierdzić, że pomyślny wynik walki zależał nie tylko od przygotowania wojennego, ale i od wytrzymałości, od fizycznego zahartowania. A zahartowanie to zdobyłem dzięki ćwiczeniom sportowym.

Sport lubiłem od najmłodszych lat. Będąc małym chłopcem, a później podrastającym młodzieńcem, ślizgałem się, stale jeździłem na nartach, latem uprawiałem kolarstwo. W czasie nauki w technikum zacząłem odwiedzać aeroklub, ukończyłem szkołę szybownictwa i skoczków, nauczyłem się kierować samolotem. Wtedy też zapaliłem się do polowania.

Ćwiczenia sportowe opłaciły się niejednokrotnie. W latach wojny nie raz z wdzięcznością wspominałem czas, spędzony na boiskach i stadionach, w aeroklubie, w leśnych gąszczach. Ten okres mego życia — to szkoła wytrzymałości, hartu, siły, zręczności i męstwa.

Ze sportem nie rozstaję się do dzisiaj. Rano — systematycznie uprawiam gimnastykę, w dni wolne od pracy wyjeżdżam na polowania, zimą — regularnie odwiedzam ślizgawkę.

Kultura fizyczna i sport — to wspaniały środek do rozwoju fizycznych sił i charakteru radzieckich ludzi. Będziemy uprawiać sport coraz więcej i coraz lepiej!

## Na boisku filatelistycznym

W Iranie ukazały się pierwsze znaczki sportowe, których tematyka została zaczerpnięta z dawnych czasów Persji. Widzimy postać zawodnika ćwiczącego z grubą pałką, podobną do palantowej, a używanej tam przy gimnastyce. Na drugim znaczku dostrzegamy łucznika. Trzeci znaczek przedstawia wyprawę na szczyt górski.

Czwarty jest bardzo interesujący, gdyż widzimy na nim grającego w polo jeźdźca na koniu. Wydawało nam się, że polo jest sportem na wskroś nowoczesnym i tymczasem znaczek dowodzi, że polo narodziło się już w starożytnej Persji. I wreszcie na ostatnim znaczku zamieszczono fragment z polowania na lwy.

Persja wykazuje tym wielkie zainteresowanie sprawą sportu, choć głównie czasów zamierzchłych. Sportowe tradycje tych czasów podtrzymywane są chwili obecnej tylko w znaczkach. Natomiast do chwili obecnej inne tradycje jak np. zezwalanie kobiet nie biorą udziału w obecnych wyborach) święcą pełne triumfy.

**KAZIO**

# • ROZRYWKI UMYSŁOWE •

*POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI*

### ANAGRAMÓWKA

Należy odgadnąć 15 wyrazów pięciolterowych o poniższych znaczeniach, po czym przez odpowiednie przestawienie liter w każdym z nich utworzyć 15 nowych wyrazów i wpisać do podanej figury. Środkowe litery tych nowych słów, czytane kolejno dadzą rozwiązanie składające się z 2 wyrazów o literach początkowych: s, n.

Znaczenie wyrazów: 1) Trener naszych bokserów, 2) piłkarz Rapidu, 3) skoczek narciarski CSR, 4) ping-pongista czeski, 5) czołowy długodystansowiec radziecki, 6) piłkarz Górnika Bytom, 7) koszykarka Gwardii Warszawa, 8) czasopismo sportowe, 9) balagan — znaczej. 10) piłkarz albański, 11) piłkarz Kolejarza Poznań, 12) szachista radziecki, 13) kolarz duński, zwycięzca IV Wyścigu Pokoju, 14) czołówka zawodników, trenująca przed spotkaniem międzynarodowym, 15) zabarwione papiery służące do odbijania pisma.

**„MAYA", Zabrze**

### SKAKANKA

Przeskakując zawsze jednakową ilość liter zgodnie z ruchem wskazówki zegara odczytać rozwiązanie. Początek skoków do odgadnięcia.

**K. Zielnica, Wijewo.**

### ARYTMOGRAF

1 — 2 — 3 — 4 — 5 — 6 — 7 — 8 — 9 — — 7 — 6 — 10 — 8 — 5 — 9 — 11 — 11 — —2 — 12 — 7 — 8 — 13 — 10 — 14 — — 15 — 16 — 11 — 2 — 17 — 5 — 4 — — 18 — 4 — 5 — 9 — 11 — 5 — 9

Podane wyżej cyfry należy zamienić na odpowiednie litery w/g podanego „klucza pomocniczego" i odczytać rozwiązanie.

Klucz pomocniczy:

1) 1 — 16 — 11 — 8 — czołowy piłkarz warszawskiego Kolejarza
2) 11 — 8 — 2 — 3 — kolarz polski.
3) 12 — 13 — 12 — 13 — 4 — czołowy długodystansowiec radziecki
4) 9 — 7 — 10 — 9 — 5 — bokser węgierski
5) 18 — 4 — 5 — 11 — 6 — 7 — 8 — hokeista polski
6) 15 — 9 — 7 — 6 — czołowy pływak polski
7) 7 — 2 — 10 — 8 — młody, utalentowany szermierz polski
8) 17 — 14 — 18 — 5 — 6 — 1 — bokser CWKS (w jednym wypadku s — ś).

**Z. Szymański, Warszawa**

### ZAGADKA

Element trójkąta
oraz produkt z mleka,
to zazwyczaj okaz
zdrowego człowieka.

Za rozwiązanie wszystkich podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek.

Ponadto rozlosujemy pięć książek między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednej zagadki. Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji „Sportowiec", Warszawa 10, skr p-towa 255, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie (licząc od daty ukazania się numeru).

### ROZWIĄZANIA I NAGRODY

**Rozwiązanie zagadek** umieszczonych w nr 48 „Sportowca":

**Kolówka:** Wzorujmy się na sporcie radzieckim (Kewey, Mazur, Moore, Maria, Kruża, Hajec, Dampe, Gryka, Basel, Śliwa, pręty, Arndt, Zisja, Faska, Ropke, Słoma, Keres, Mucha, Klics, Haegg, Harta, Ciach, Kadas, Józef (Marusarz), Iliew, Inces, Licis, Kokot, Iliku, Remza.

**Nagrody książkowe** wylosowali:

1) Jacek Kuligowski, Aleksandrów Kuj, woj. bydgoskie, Aleja WP 14, 2) K. Abramczuk, Warszawa, ul. Filtrowa 79 m. 18, 3) Józef Szmerling, Poznań, ul. Kościelna 7 m 42, 4) Piotr Lewandowicz, Szczecin, ul. Boh Gwardii War. 5 m. 2, 5) Mirosław Rogo, Rypin, ul Kościuszki 47, woj. bydgoskie. 6) Marceli Latanowicz, Bytom I, Oborowa 3 m 6, woj. Stalinogród, 7) Gustaw Stępiewski, Mielec, Waryńskiego 17, 8) Janusz Rzepka, Radom, Al. Narutowicza 33, 9) St. Frenkiel, Wawa 12, Astalowa 13 m 8 10) Fr. Grunt, Trzcianka Lubuska, ul. Matejki 21, woj. Poznań

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,40 zł, kwartalnie 13,20 zł, półrocznie 27,00 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 20-542.

REDAGUJE KOLEGIUM

B-3-10253

WYDAWCA — RSW „Prasa", REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12. Redaktor naczelny — tel. 894-43, 814-41 w. 77; archiwum i foto — tel. 814-41 w. 78; sekretarz red. — 895-46. Sekretarz red. przyjmuje (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 637-20, wewn. 79. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielosłodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

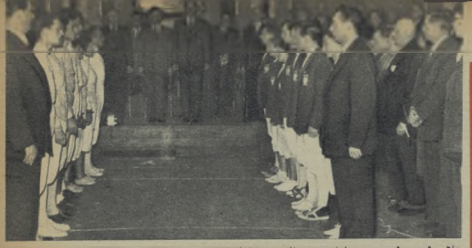

Prezentacja drużyn w wiedeńskiej sali związków zawodowych. Na prawo drużyna polska. Od prawej: Nawrocki, Zabłocki, Pawłowski, Twardokens, Jaroń, Włodarczyk, Nawrocka, Przeździecki. Na lewo drużyna austriacka: inż. Resch (przew. Zw. Szerm.), Vanecek, Martincic, Resch, Kerb, Muller-Preiss, Loisel.

JAN NAWROCKI

# AUSTRIACKIE PRZEPOWIEDNIE POLSKA SZABLA I WIEDEŃSKI WALC ROZCZAROWAŃ

Po sukcesie w spotkaniu międzypaństwowym nasi szermierze, nie spoczywając na laurach, w poniedziałek rozegrali w sali Wiedeńskiego Klubu Szermierczego spotkanie treningowe z szermierzami austriackimi.

We florecie kobiet Polki walczyły o klasę lepiej, a Nawrockiej udał się rewanż za Brukselę z Harti, którą pokonała bez trudu 4:2. W szpadzie Polacy stanowili klasę w porównaniu z Austriakami, pewnie wygrywając 7:2, przy czym Jaroń, po pozbyciu się tremy, wygrał wszystkie swoje walki do 0.

I wreszcie szabliści wygrali z reprezentacją Austrii, w której zabrakło tylko Platnera i Lechnera, 10:6. Pawłowski i Zabłocki znowu błysnęli wielką formą, wygrywając wysoko walki. Twardokens, który nie trenował ostatnio szabli, wypadł słabo. Przeździecki walczył nieszczęśliwie.

Porównanie Polska — Austria w szermierce wypadło więc na naszą korzyść 2:0. Wielka kultura i umiejętności Austriaków musiały ugiąć czoła przed młodą polską szermierką. Solidna i ciągła praca wydaje owoce.

*

Wspólna kolacja szermierzy polskich i austriackich. Przemawia inż. Resch, przewodniczący Zw. Szermierczego.

— Drodzy przyjaciele! Teraz, kiedy jesteśmy po meczu, mogę powiedzieć wam otwarcie: liczyliśmy na pewne zwycięstwo naszych zawodników w stosunku 10:6: we florecie kobiet 3:1, we florecie mężczyzn 3:1, w szpadzie 2:2 i w szabli 2:2; no, w najgorszym wypadku 9:7. W rzeczywistości byliśmy niedaleko od remisu, ale wygraliście zasłużenie. Byliście lepsi i choć z jednej strony smuci nas nasza porażka, to jednak jako szermierze cieszymy się, że podziwiać mogliśmy wspaniałą klasę Zabłockiego i Pawłowskiego.

*

Prasa austriacka, która przed spotkaniem typowała pewne zwycięstwo gospodarzy, pisała po spotkaniu:

„Niespodziewany sukces Polaków" „Polacy — to nadzwyczaj silny przeciwnik, walczący po sportowemu, dobry technicznie, z którym wszyscy muszą się liczyć"

„Przekonywające i niespodziewane zwycięstwo Polaków!".

*

W czasie zwiedzania kaplicy Sobieskiego na Górze Kaltenberg jeden z austriackich zawodników powiedział żartem:

„Zabłocki pod Wiedniem!"

Zabłocki podkręcił zawadiacko wąsa, który niedawno zapuścił, aby wyglądać trochę poważniej.

Spotkanie Resch — Przeździecki (na prawo) zakończone zwycięstwem Austriaka 5:3.

I ukletki pamiątkowe. Na lewo — dla drużyny, na prawo — dla każdego zawodnika.

Jaroń przeszedł „chrzest bojowy" na granicy — pierwszy raz bowiem startował w barwach narodowych. Najwięcej używały florecistki, wykazując bojowość, której raczej zabrakło im później w Wiedniu.

*

Polscy sędziowie wykazali dobre „przygotowanie kondycyjne", nie zawodząc w decydujących momentach ale trzeba zaznaczyć, że sędziowanie stało na najwyższym poziomie.

*

5 minut dla zdrowia ale codziennie

# Jacka i Placka

Rys. J. Żebrowski

# SPORTOWIEC

3 LUTEGO 1954 ■ NR 5 (109) ■ CENA ZŁ 1.20

# W BLASKU KLASY DANDY I BUBNIKA

# 7 DNI CHUDYCH NASZYCH HOKEISTÓW

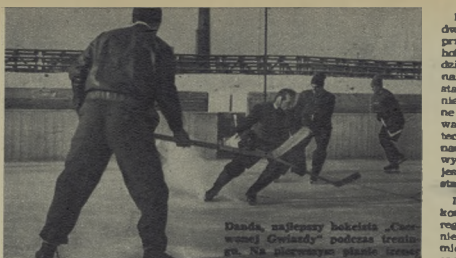

Danda, najlepszy hokeista „Czerwonej Gwiazdy" podczas treningu. Na pierwszym planie trener drużyny, Kolesow.
Fot. S. Rostkowski

Ubiegły tydzień to dla hokeistów trzy spotkania z Czerwoną Gwiazdą Doskonale (aż za dobre, bo za stresowe) warunki todowe pozwoliły na zademonstrowanie wysokich umiejętności Czechosłowaków — tak w Łodzi, jak i w Bydgoszczy.

Obserwacja tych zawodów jest niezwykle cenną zdobyczą dla tych części kraju, które dotąd nigdy nie zetknęły się z hokejem z prawdziwego zdarzenia. Błyskotliwa technika Bubnika i Dandy, gra cialem Olejnika czy Slany, ścisłej spotkaj połączony z błyskawicznym refleksem i kroją zwinnością bramkarza Kolucha — będą przez długi czas nie tylko tematem rozmów, ale co najważniejsze wzorami do naśladowania, stosowanymi z zmiejszym lub większym powodzeniem przez hokeistów tych województw. Ta okoliczność jest bodaj największą korzyścią, jaką przyniósł dla hokeja polskiego tygodniowy pobyt Rudej Hvezdy (Czerwona Gwiazda).

Niezależnie jednak od tych korzyści, wizyta Czechosłowaków miała być egzaminem kontrolnym dla naszych najlepszych zespołów hokejowych. Jak wypadł ten egzamin? Mniej niż dobrze, a więcej niż dostatecznie. Hokeiści CWKS-u, Gwardii i kadry młodzieżowej zmusili Czechosłowaków do walki, nadrabiając różnicę w umiejętnościach technicznо - taktycznych niezwykłą ambicją i wolą walki. Niestety, nie starczało im jednak sił, tak psychicznych jak i fizycznych, aby w okresach decydującego naporu dwójki Danda — Bubnik (bo ona z reguły decydowała w końcówce o wyniku każdego spotkania) — przeciwstawić im odpowiedni opór. Świadczą o tym wyraźne wyniki trzecich tercji spotkań z kadrą (4:0), Gwardii (4:0), zaś z CWKS-em zadecydowała o wyniku tercja druga. Na poczesienie naszym hokeistom, a zarazem w odpowiedzi tym, którzy niepowodzenia te tłumaczyli złym zestawieniem trójek, błędami kierownictwa itp. przytaczam fakt ze spotkania CSR — Berno, kiedy po dwóch tercjach zaciętej walki, w której prowadzenie przechodziło z rąk do rąk, a wynik bramkowi 3:3 — tandem Danda — Bubnik strzelił Szwajcarom 8 bramek! — W czym nie mogło im przeszkodzić nawet trzech Kanadyjczyków, grających w zespole Berna.

Przechodząc do oceny tych trzech spotkań, trzeba na wstępie stwierdzić, że najlepsze z nich było spotkanie z CWKS, gdzie różnica między obu zespołami najbardziej się zatarła. Czechosłowacy tłumaczyli swą — ich zdaniem słabą — grę zbyt silnym mrozem, do którego nie są przyzwyczajeni. Natomiast spotkanie łódzkie było najbardziej zacięte i zmusiło ich do wydania z siebie wszystkich sił. Wystarczy stwierdzić, że dwójka Danda — Bubnik nie schodziła z lodu przez połowę drugiej i trzeciej tercji, grając i jako obrońcy i jako napastnicy, aż do czasu zapewnienia swemu zespołowi korzystnego wyniku. Zawody bydgoskie trzymały w napięciu widownię tylko przez pierwszą i drugą tercję, po których wynik bramkowi 3:2. W trzeciej — był to już mecz do jednej bramki, gdyż gwardziści wyraźnie zawiedli kondycyjnie (4:0).

Eliminując z naszej oceny dwójkę Bubnik — Danda, która przewyższała o klasę pozostałych hokeistów Rudej Hvezdy, dochodzimy do wniosku, że wszystkie nasze czołowe zespoły byłyby w stanie pokusić się o sukces, co nie jest bynajmniej równoznaczne z dorównywaniem Czechosłowakom w ich umiejętnościach technicznych. W tym aspekcie nasi hokeiści poza nielicznymi wyjątkami (Palus, Skarżyński) są jeszcze nadal na poziomie podstawowej szkoły hokejowej.

I tak np. właśnie brak celnego, kończącego strzału decydował z reguły o braku powodzenia w niezliczonych sytuacjach, jakie mieli nasi napastnicy w tych spotkaniach, a poza tym — krycie, które jest piętą Achillesową naszych hokeistów, wpatrzonych z reguły jak sroka w kość — w krążek, a zapominających o obserwowaniu wolnego przeciwnika, zgodnie z zasadą — krążek sam nie jest groźny, groźny jest tylko gracz, który może go otrzymać.

Osobną pozycję jest nieczysta gra, o której mało się pisze. Nasi hokeiści zapominają stale, że każde ich wykluczenie z gry na kilka minuty, to nie tylko chwilowe osłabienie zespołu na określoną ilość czasu, ale to przede wszystkim ubytek sił kolegów, zmuszonych nadrabiać ze zdwojoną siłą przewagę liczbową przeciwnika. Ubytek tych sił odbija się przecież w końcowej fazie spotkania na sile drużyny, niezależnie od ewentualnych sukcesów bramkowych przeciwnika w okresie gry w zmniejszonym stanie liczbowym. W spotkaniu łódzkim wykluczenie Chodakowskiego spowodowało utratę aż dwóch bramek, co niewątpliwie załamało psychicznie drużynę, gdyż wynik bramkowi wtedy jeszcze 2:2.

Mimo poniesionych porażek, pobyt Rudej Hvezdy należy ocenić jako pozytywny dla naszego hokeja, a w przyszłości trzeba sprowadzać jak najczęściej klubowe zespoły czechosłowackie. Gra z przeciwnikami tej klasy podciągnie niewątpliwie naszych hokeistów w opanowaniu umiejętności tak technicznych, jak i taktycznych i wyjdzie na dobre naszemu hokejowi, który wyraźnie przeciwi obniżył swe loty od czasów Olimpiady w Oslo.

JERZY ZARZYCKI

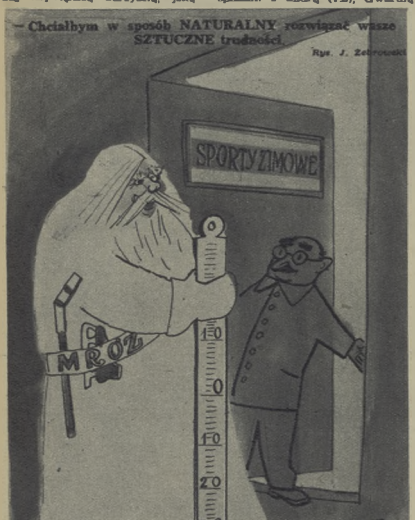


— Chciałbym w sposób NATURALNY rozwiązać wasze SZTUCZNE trudności.

Rys. J. Zetrowski

NA OKŁADCE: Gimnastyka artystyczna w warszawskim Kolejarzu.
Fot. E. Franckowiak

Danda podczas udanej akcji w meczu z reprezentacją CWKS.
Fot. E. Franckowiak

OD NASZEGO SPECJALNEGO WYSŁANNIKA:

# KWIATY POLSKIEJ WSI NA TRASACH NARCIARSKICH WISŁY

W porównaniu z rokiem ubiegłym ilość startujących w Centralnych Zimowych Mistrzostwach Wsi wzrosła dwukrotnie. Po raz pierwszy widzimy tu LZS-y ze stalinogrodzkiego — Bystra, Brenna, z krakowskiego — Zwardoń, Krynica a nawet LZS-y, w których działalność rozpoczęto zaledwie przed pół rokiem — Szczepanowice z opolskiego i Kamienna Góra spod Wrocławia.

Nie tylko w ilości bije wiele rekordy, bije je także na skoczniach i trasach, bije w wychowywaniu nowej narciarskiej młodzieży. W rozegranym w niedzielę południowokarkonoskim biegu młodzików ze szkółek narciarskich LZS — choć siebie pędziło ponad 100 dziewcząt i chłopców. Zwycięzca — najczarniejszy z nim na pierwszym miejscu — Józio Jałowiczor z Istebnej zostawił w tyle dotychczasowego mistrza województwa w tej kategorii, Władzia Bujalca. Z dziewcząt najlepiej — i tylko o 20 sek. za Jałowiczorem — pobiegła Maryśka Szlonc. Oto następcy Holeksów i Bukowych.

Bojno tu w Wiśle od wiejskiej młodzieży. Na krętej trasie 30 i 40 km, wijącej się u podnóży Kiczory i Stożka, na pięknej skoczni o Wiśle Głębiance mierzą się oby najlepsi narciarze wsi. Są tu asy, jak Wieczorek, Holeksa, Dąbrowski czy Froc, są tu nie znani nawet w sąsiednim powiecie zawodnicy, są nowe gwiazdy, jak zwycięzca Holeksy w biegu 30 km — Jan Wantulok z Wisły czy 18-letni skoczek Józef Huczek ze Szczyrku, który w kategorii juniorów C zajął pierwsze miejsce, skacząc ze skróconego rozbiegu 48 i 47 m i osiągając notę 205 pkt. Podajemy dla porównania, że zwycięzca seniorów, Wieczorek, uzyskał z dłuższego o 2 m rozbiegu — 48 i 51 m i notę 211 pkt.

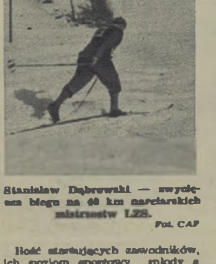

Stanisław Dąbrowski — zwycięzca biegu na 40 km narciarskich mistrzostw LZS.
Fot. CAF

Ilość startujących zawodników, ich poziom sportowy, młody a nawet bardzo młody wiek wielu z nich — to najjaśniejsze kolory rozgrywanych mistrzostw. Wyniki, jakie tu oglądamy, są rezultatem solidnej i upartej pracy naszej wiejskiej młodzieży, która często jeszcze boryka się z podstawowymi trudnościami.

Jest np. w wielu wiejskich przodujący tam LZS Tumlin, reprezentowany zresztą i na Centralnych Mistrzostwach Wsi. Założyciel tego zespołu — Marian Salwa i miejscowy nauczyciel — Michał Lipski, sprawili, że narciarstwo pięknie kwitnie w Tumlinie. Decyduje o tym wiele spraw, jedne z nich jeszcze nie rozwiązane... nawet każdą minutę pauzy spędzają na deskach.

W sekcji narciarskiej tego LZS jest 60 zawodników. A wiecie jak wygląda ich przyzwoity sprzęt? 6 biegówek, 6 skokówek i jedna para zjazdówek! Jeśli mimo to znamy LZS Tumlin z jego udziału we wszystkich większych narciarskich imprezach, z Raidem PTTK włącznie, to dowód, że należy doń dzielna młodzież, a więc taka, której trzeba jak najrychlej pomóc.

Wiele w tym mogą pomóc rady okręgowe zrzeszenia, ale najwięcej wytwórnie sprzętu. Drugą wielką bolączką narciarzy wsi — jest brak instruktorów. Trzeba tu podkreślić słuszną inicjatywę Rady Głównej, która organizuje w lutym miesięczny kurs instruktorski i absolwentów jego wyśle potem w teren.

Centralne Zimowe Mistrzostwa Wsi były przeglądem olbrzymiego postępu narciarzy wiejskich. Mistrzostwa te stały się zawsze dla najlepszych, przyszłych reprezentantów na Narciarskie Mistrzostwa Polski, w których — w konkurencjach klasycznych — mamy nadzieję, że zawodnicy LZS odegrają niepoślednią rolę.

To, co oglądaliśmy w Wiśle, do pierwszy krok, lecz w niedzielę miłowych butach narciarzy wiejskich. Jeśli wyrugujemy bolączki, o których mówiliśmy wyżej, uczynimy krok drugi w butach... bajki nie znają takich butów.

T. K.

# ZNOWU KŁOPOTY (TYM RAZEM Z PŁYWANIEM)

Kompromitujący podczas spotkania Warszawa — Stalinogród (79,5:76,5) był pojedynek na 400 m. st. dow. kobiet. Startowały trzy zawodniczki. Wersalko oczywiście zwyciężyła, ale ostatnia dopłynęła do brzegu o... dwie minuty później. Kompromitacja i w tym, że Stalinogród po wycofaniu trzech najlepszych pływaczek: Miłuńskiej, Mroziewny i Dzikowny nie miał kogo przywieźć do Warszawy. Tylko przez minutę i 22 sekundy oślniła nowym talentem Śląska na 100 m stylem grzbietowym, Olejnikowa — dopóki talent nie wyszedł z wody i nie okazał się zawodniczką, która kiedyś nazywała się Gellner.

Wydaje się, że trenerzy źle zrozumieli ogłoszone uchwałą sekcji pływania o zwolnieniu ze startów czołowych zawodników. Przecież to wcale nie znaczy, że jeżeli na 400 m może nie pływać Dzikówna — może nikt nie startować. Tak więc słuszna uchwała sekcji, gdy chodzi o uprawnienia trenerów, szybko obrasta w alarmujący brak „zastępców" najlepszych (czytaj: artykuł na str. 4).

Po małocieka wych pojedynkach pływackich cała uwaga publiczności przenosi się obecnie na piłkę wodną. Dopiero teraz widzowie odkryli jej wielką atrakcję. Mecz waterpolistów stoczy z drużyną śląską był naprawdę ciekawy. Błyskawiczne ataki pływaków Warszawy na bramkę Stalinogrodu, dobre zagrania najlepszych — Minartowicza (strzelił 9 z 16 bramek!) i Czuperskiego — wszystko to dostarczyło emocji, której tak lubi brakowało. Bo chyba zgodzicie się/ada, które krwawe trzydzieści minut, nie było znowu aż tak wielką atrakcją.)

Pierwszą połowę spotkań o Puchar marny poza sobą. Układ tabeli jest bez specjalnych niespodzianek. W zespole czterech mamy podstawowy faworyt kolejność jest, jak w roku ubiegłym: Warszawa, Stalinogród, Poznań, Szczecin. O awans do tej grupy walczą trzy zespoły: Wrocław, W-wa (I) i Stalinogród (I). Najpoważniejszym kandydatem jest Wrocław, który po niezkorzystnej degradacji czuje się w obowiązku wrócić z powrotem tam, gdzie powinien być.

Na pewno w decydującym trójmeczu w Stargardzie, gdzie spotkają się zwycięzcy dwóch grup terytorialnych: północnej i południowej plus ostatnia drużyna zespołu pierwszego — Wrocław wystawi wszystkich najlepszych z Petrusewiczem i Tolkaczewskim na czele.

Br.

Jeden z największych rywali Wieczorka, Jan Huczek, który zdobył pierwsze miejsce w grupie juniorów C.
Fot. R. Kleos

# NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Nocna restauracja - kabaret „Paszaż" w Monachium (Niemcy zachodnie) reklamuje ostatnio pokary walk zapaśniczych najsilniejszych kobiet świata. W nocy, przy dźwiękach orkiestry „najsilniejsze" kobiety świata zabawiają bywalców „Paszy" prezentami przez bark, nabiosnami. Reklamę tę publikują zachodnie dzienniki, ogłaszają rozgłośnie radiowe. Kuatrację z polaków tej usportowionej restauracji zamieścimy w najbliższym „Sportowcu".

● Nasi bobsleiści po wspólnym treningu z zawodnikami NRD i Niemiec zachodnich wzięli udział w zawodach kontrolnych Dwójka Ciapała i Szwerpel najpierw czwarte miejsca. Zwyciężczami tej konkurencji byli bracia Schuchard (NRD). Nie wyciągajmy jednak z tego wyniku pochopnie optymistycznych wniosków o wartości naszych bobsleistów.

● Satangista radziecki Kirszon, ustanowił jeszcze jeden, nowy rekord świata w pięcioboju. W podnoszeniu ciężarów, mianowicie w wadze piórkowej w wyciskaniu osiągnął wynik 106,5 kg.

● W Berlinie na stadionie im. W. Ulbrichta, odbył się mecz piłkarski pomiędzy młodzieżową reprezentacją Węgier a reprezentacją stolicy demokratycznego Berlina. Wynik meczu — bezbramkowy. Zawodom przyglądało się 15.000 widzów.

Zeno Colo

● Do Davos wyjechali na mistrzostwa Europy w jeździe szybkiej łyżwiarze radzieccy. Skład ekipy jest następujący: Szilkow, Gonczarenko, Griszin i Sakunienko.

● W Cortina d'Ampezzo, Zeno Colo, mistrz ostatniej Olimpiady oświadczył już po raz drugi, że wycofuje się z czynnego życia sportowego. Jak powiedział, ma zamiar poświęcić się pracy trenerskiej.

Olejnikowa - Gellner zajęła pierwsze miejsce na 100 m stylem grzbietowym w czasie 1:22,8.
Fot. CAF

# PUCHAR OGRANICZONY CZY NIEOGRANICZONY?

Rekordzistka Polski na 200 m st. klasycznym (3:03,8) Irena Gryka. Podobnie jak większość zawodników podczas zawodów pucharowych osiąga wyniki dalsko gorsze od swego rekordu życiowego. Fot. CAF

PRAWIE wszystkie spotkania pływaków o Puchar GKKF pierwszej i drugiej niedzieli miały podobny przebieg: wyniki były zupełnie słabe. Ktoś powie: „bo nie startowali czołowi zawodnicy — Petruszewicz nie pływał żabką a grał w piłkę wodną, Tolkaczewski popijnął sobie w sztafecie, a Milnikiel, Dzikówna i Mrozówna brały udział w meczu Stalinogród — Poznań, dopingując koleżanki z wygodnych miejsc bytomskiej pływalni". W następnych startach sytuacja może być podobna, albo jeszcze gorsza, bowiem trener Wieliński nosi się z poważnym zamiarem wycofania Jaśkiewicza, a kto wie, czy jeszcze i inni trenerzy, nie wpadną na podobny pomysł.

Jednym słowem Puchar Pływacki przestał być emocją. To nie jest już ten sam Puchar, co w roku ubiegłym, kiedy podczas pierwszej niedzieli ustanowiły nowy rekord Polski: Gelnerówna, Kiemińska, za tydzień znów Kiemińska, Tolkaczewski, kiedy padło kilkadziesiąt rekordów okręgowych...

Wszystko zmieniło się. Są zawody, a nie ma rekordów, o które najbardziej chodzi, do których pływacy nas przyzwyczaili. *Trenerzy nie chcą ażeby ich zawodnicy w sezonie zimowym ustanawiali nowe rekordy.* Dlaczego? I tu dochodzimy do sedna tej dość skomplikowanej sprawy.

Pływanie w Polsce jest od lat dyscypliną, w której nie odróżnia się sezonu. Pływacy to chyba jedyni sportowcy (no nawet i szachiści grają najwięcej w zimie), którzy startują najczęściej. Latem i zimą. Z tą jednak różnicą, *że zimą ustanawiają rekordy, a latem pływają o całe sekundy gorzej.* Ma tu oczywiście wpływ rozmiar basenów, ale czy tylko baseny decydują? Ważna jest przede wszystkim forma, kondycja. A pływacy mają ją (albo mieli) w lutym, a nie w sierpniu, czyli pływali wiosną nie umiejącego pływać, chcemy dla grupy mistrzowskiej wychować szeroką rezerwę. A wiemy przecież, że zawody „emocja walki najlepszych zawodników — to najbardziej przekonywająca popularyzacja sportu. Czy wobec tego proponowane ograniczenie startów czołówki nie wpłynie hamująco na rozwój pływania?

Nie! Bo i zwycięstwo zawodnika trzeciej klasy nad kolegą drugiej klasy jest dla niego sukcesem, dopingiem do treningu. A przecież pozostają zimowe mistrzostwa Polski, w których bierze udział kilkuset zawodników.

A w przyszłym roku, sekcja pływania GKKF, powinna poważnie zastanowić się, jak zreformować następny Puchar Miast.

A. BRONIAREK

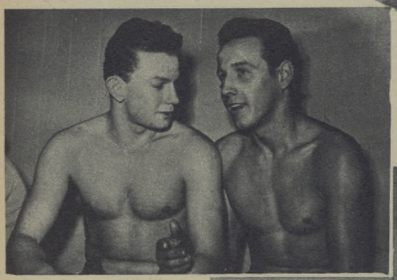

Sambala i Jaśkiewicz w chwilę po wyścigu na 100 m st. grzb., podczas meczu pucharowego Warszawa — Szczecin, wyścigu bardzo zaciętego, ale ze słabym wynikiem: 1:11,7. Fot. CAF

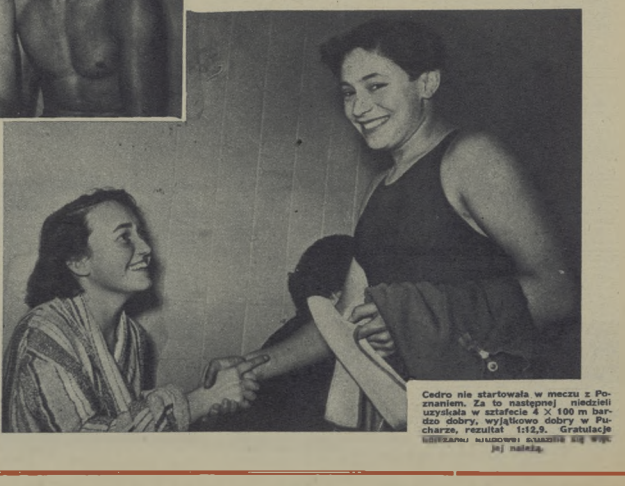

dobrze na swoim krajowym podwórku, a źle w zawodach międzynarodowych. (Zwycięstwo nad słabą reprezentacją Finlandii nie przeczy tej zasadzie).

Zrozumiałe, że taki stan rzeczy nie jest właściwy. Dobrą formę, rekordy, trzeba przesunąć o sześć miesięcy naprzód. Tym bardziej, że na horyzoncie tegorocznego lata mamy kilka spotkań międzynarodowych z imprezą najważniejszą — mistrzostwami Europy w Turynie na czele.

W tym świetle inaczej spoglądamy na „wyniki" tegorocznego Pucharu i mniej dziwimy się tym trenerom, którzy ograniczają start najlepszych, przygotowując swoich zawodników do sezonu letniego. Pływanie jest silnie związane z latem i musimy doprowadzić do tego, ażeby w lipcu, w sierpniu, padały rekordy, ażeby w lecie zawodnicy osiągali szczytową formę.

Pozornie kryje się w tym jednak poważne niebezpieczeństwo. Nie chcemy przecież tylko o dobre rezultaty zawodów, chcemy aby w Polsce nie było ani jednego młodego człowieka, któremu nie dałoby się wpoić miłości do pływania.

Cedro nie startowała w meczu z Poznaniem. Za to następnej niedzieli uzyskała w sztafecie 4 X 100 m bardzo dobry, wyjątkowo dobry w Pucharze, rezultat 1:12,9. Gratulacje [illegible] jej należą.

# DLACZEGO JEDNO KOŁO SIĘ KRĘCI A DRUGIE NIE?

SPOTKALI się na Torwarze. Ten pierwszy — wysoki, przystojny roześmiany, pełen humoru i życia, a drugi — ten cichszy, był raczej smutny i przygnębiony.

Wysoki — to mgr Andrzej Roman, sekretarz koła sportowego „Start" nr 29 przy Związku Spółdzielni Przemysłowych i Rzemieślniczych w Warszawie. Jego koło w ub. roku wykonało plan SPO w 128% a teraz przyszedł na Torwar sorientować się, czy dałoby się tu przeprowadzić zawody żużlowe, podczas których jego koledzy mogliby zdobywać normy na SPO przewidziane w planie na rok 1954.

Niższy, Wacław Białek, przewodniczący wiejskiego koła sportowego „Start" nr 128 przy Spółdz. Pracy Elektryków im. 9 Września, również w tym samym zamierze przybył na Torwar, lecz w jego przypadku sprawa dotyczyła roku 1953. Bowiem koło nr 128 wykonało plan SPO za ub. rok zaledwie w 50%.

— Nie rozumiem, co też się u nas mogło stać — rozpoczął Białek — założyliśmy nowe koło w lutym ub. roku i początkowo robota nawet zapełnie dobrze nam poszła. Ludzi mamy chętnych do sportu, prawie sama młodzież w wieku 18 — 22 lat. Akcję SPO zupełnie dobrze rozpoczęliśmy, lecz później coś zaczęło się u nas psuć. Koledzy przestali przychodzić na treningi, nie stawiali się na zawody SPO i w efekcie plan wykonaliśmy zaledwie w 50%. Chcemy się jednak teraz energicznie zabrać do tej akcji i dlatego przyjechaliśmy tu, kolego, abyście mi poradzili, jak należy u nas ustawić pracę, aby dnia takie wyniki jak w naszym kole.

— Zanim odpowiem, krótka pytań: Ile osób zajęło się u was organizacją SPO?

— Właściwie ja sam — odpowiada Białek — członkowie zarządu chętnie załatwiali różne sprawy, ale tylko papierkowe.

— Czy mieliście dostateczną ilość sprzętu? — pyta dalej mgr Roman.

— Początkowo wcale go nie mieliśmy. Otrzymaliśmy go dopiero od Rady Okręgowej w październiku. Kiedy ze względu na jesienne chłody, było już za późno na dobre zorganizowanie zawodów.

— A boisko?

— Było, lecz kudzi nie było...

Mgr Roman pokiwał głową, chwilę się zastanowił i rozpoczął:

— Jeżeli sprzęt i boisko macie, jeżeli dysponujecie chętną młodzieżą, to jedną tylko receptę dla was widzę — wybrać grupę ofiarnych i odpowiedzialnych ludzi, którzy by się zajęli organizacją SPO. Te wyniki, które osiągnęliśmy w naszym kole, mamy dzięki temu, że

Coraz lepiej biegają nasze zawodniczki. Oto jedna z serii biegu na 400 m w Przemyślu.

# Dwie migawki z Przemyśla

# WIEŚ NA STARCIE

## Trzeba unormować pracę i trening
## Pasja Józi Kurzawy
## to stumetrówka i Krasula...

*Fot. S. Rostkowski*

Przez dwa dni w hali sportowej w Przemyślu odbywały się niezwykle emocjonujące zawody najlepszych lekkoatletów wsi o tytuły mistrzów LZS w hali. Przewinęło się przez bieżnię, rzutnię i skocznie ponad 140 zawodników i zawodniczek, którzy swoimi wynikami jeszcze raz wykazali ponad wszelką wątpliwość, iż lekkoatletyka wiejska znowu poczyniła poważny krok naprzód.

Wydarzeniem mistrzostw był bieg na 800 m, w którym przegrał faworyt, najlepszy biegacz wsi — Proske.

Zwycięzca 21-letni Tadeusz Zamorski (LZS Żurawica) reprezentuje nieprzeciętny talent sportowy. To, że w sobotę osiągnął dobry — jak na warunki hali — wynik, to jeszcze nie wszystko, ciekawe jest jak do niego doszedł.

— Jestem z zawodu technikiem drogowo - mostowym. Mieszkam w Żurawicy, a pracuję w Rzeszowie. Codziennie wstaję o 4 rano i biegnę 4 km do pociągu. W pociągu spędzam po 5 godzin dziennie na dojazdy do Rzeszowa i z Rzeszowa do Żurawicy. Do domu zatem przyjeżdżam wieczorem. Praktycznie więc trening mój ogranicza się do codziennego 4 km biegu na pociąg i z pociągu do domu.

To jest dobre w lecie, ale przy 15-stopniowym mrozie mowy nie ma o „normalnym" treningu. Jeżdżę więc dwa razy w tygodniu na trening do hali w Przemyślu. W domu jestem dopiero o 2 w nocy, a już o 4 trzeba wstawać do pracy.

Nie ma chyba w Polsce drugiego zawodnika, który by miał tak ciężkie warunki treningowe, jak ten wybitnie utalentowany średniodystansowiec — Zamorski. Jego wytrwałość i zaciętość godna jest najwyższej pochwały.

Józia Kurzawa.

26,67 m przy 15 stopniach mrozu rzuciła dyskiem Teresa Goryl.

Aleksander Mucha (LZS Mielec), zwycięzca „biegu nauczycieli".

Chłopcem tym należy się jak najszybciej troskliwie zaopiekować.

W hali przemyskiej błysnęła niejedna gwiazda. Jedną z nich jest maleńka 15-letnia Józia Kurzawa (LZS Biecz). Bieg jej i czas 1:10,7 na 400 m uzyskany na bieżni o obwodzie 125 m i przy niskiej temperaturze panującej w hali (4 st.), dużo znaczy.

— Do zawodów przygotowałam się trenując — jak powiedziała — codziennie... 100-metrówkę.

— A co poza tym „treningiem" robisz?

— Jestem uczennicą 9 klasy i po szkole dużo czasu poświęcam na naukę. Uczę się dobrze. Pomagam również mamie w gospodarstwie. Ulubionym moim zajęciem jest codzienne dojenie mojej kochanej Krasuli...

Dużo emocji dostarczył bieg nauczycieli. W finale biegu na 50 m znalazło się aż 4 nauczycieli wiejskich, z których zwycięzca 19-letni Mucha (LZS Mielec) (6,9 sek.) jak również pozostali jego trzej koledzy po fachu są gorącymi propagatorami sportu na wsi.

A. KARPIŃSKI

# WIĘCEJ PORUSZEŃ NA OBCYCH SZACHOWNICACH A BĘDZIE MNIEJ trzecich miejsc W TRÓJMECZACH

Polska zajęła trzecie miejsce w trójmeczu w Budapeszcie, uzyskując 3½ p. z 10 granych partii, czyli trochę ponad 1/3 możliwych do zdobycia punktów. Poza konkursem uległa drużynie węgierskiej w stosunku 3:5. To są suche wyniki spotkania w Budapeszcie. Postaramy się teraz rozpatrzeć i zanalizować wnik naszej drużyny.

Szachistom naszym ciągle brak rutyny, właściwie nie mają spotkań międzynarodowych, nie mogą rozgrywać partii z silniejszym przeciwnikiem, a zmowy w kraju nie mamy ani jednego arcymistrza. Patrząc z tego punktu widzenia, nasi panowie uznać wynik węgierski za przyzwoity, gdyż zdobycie 1/3 punktów jest tym minimum, poniżej którego nie wypada schodzić. Pewną osłodą jest zdobycie nieoczekiwanej z renomowaną drużyną Czechosłowacji.

Trudno zgodzić się ze zdaniem, że nasi mistrzowie zawodnicy po raz pierwszy reprezentujący Polskę, zaszczytnie zawiedli, jest to uogólnienie raczej szkodliwe. Młodzi zrobili wszystko co było w ich mocy. Brzydka osłonięta dwa remisy, tak samo Wilkowski. Oczywiście stara gwardia zagrała lepiej i trudno się temu dziwić. Piątor zdobył 2 p. z 3 partii bez przegranej, Grynfeld 1½ p. z 2 partii również bez porażki, Makarczyk na wyraźnej szachownicy ma 1½ p. Silva i Szapiel grali na wyjątkowo ciężkich pozycjach, dlatego nie dziwi nas zdobycie tylko po 1/2 p., przeciwko drużynie węgierskiej walczyli arcymistrz Szabo i mistrz między narodowy Barcza, w drużynie zaś Czechosłowacji mistrzowie międzynarodowi Pachman i Filip.

Jakie są praktyczne wnioski? Otóż bez spotkań międzynarodowych u kraju nie ma mowy o jakichś wynikach, możemy sprawdzić tu i owdzie uzyskać jakiś sporadyczny wynik i na tym koniec. Kalendarz spotkań międzynarodowych 1954 r. jest bardzo ubogi, przewiduje tylko mecz z Rumunią i udział silny w turnieju strefowym w Mariańskich Łaźniach. To niewiele.

Poza tym u nas gra się niewiele poważnych partii. Jeden turniej o mistrzostwo Polski i jeden półfinał to trochę za mało na utrzymanie formy. A pamiętajmy, że aby grać dobrze, trzeba grać ciągle, zasada nie raz potwierdzona i przez arcymistrzów, przywyszających naszych reprezentantów talentami do gry.

M. WROBEL

Po zwycięstwie — Zamorski wśród widzów.

## Tatrzańskie ściany wysokiego napięcia...

pióra Wawrzyńca Żuławskiego już niebawem w „Sportowcu"

## Tydzień w „Sportowcu"

3 rekordów wi padło w Przemyślu podczas II Lekkoatletycznych Mistrzostw LZS w hali, w których startowało 63 najlepszych zawodników i zawodników wiejskich. Nowe rekordy ustanowili: Krogulecka (Bialystok) — w dal 4,68, Wrzesiniewska (Zielona Góra) kule 10,44, Zamorski (Rzeszów) — 800 m 2:05,5 oraz 3000 m 9:31,6, Wypijor (Stalinogród) — trójskok 13,20, Świątkowski (Kraków) tyczka 1,28, ustanowił on najlepszy wynik sezonu w skali międzynarodowej (Praska, Janik, Kuraś) — 3 x 800 m 6:30,2. Nowe rekordy wyrównali Krogulecka (Białystok) — 50 m 7,0, Mucha (Rzeszów) — 50 m 6,0.

Trzy zwycięstwa odniosła w Polsce czechosłowacka reprezentacja bokserska. Ruda Hvezda. W Warszawie pokonała ona CWKS 3:1 (1:1, 2:0, 2:0) a w Łodzi zgrała z młodzieżową reprezentacją Polski 3:2 (0:0, 1:2, 4:0). W ostatnim spotkaniu z reprezentacją 23 „Gwardii" rozegranym w Ogniwem (Cieszyn) 4:3 (1:2, 3:0, 2:1).

Jak podaje organ GKKF „Przegląd Sportowy", Sekcja Piłkarska CKKF na prośbę trenerów zwołała od odbyło się Pucharu Mistrzostwa Miniklei R. Gryszczyk, Gremlowski, Kleminska, Józef Lutomski, Mroczkowski, Henryk Galiński, Dziekowna, Petruszewicz, Tolkaszewski, Lewicki, Mroczkowski, Jadkiewicz, Orgka, Cadow, Kaczmarczyk.

Mecz przodujących drużyn bokserskich w rozgrywkach o mistrzostwo I ligi — CWKS i warszawskiej Gwardii, zakończył się zwycięstwem drużyny wojskowych 16:4. W pozostałych spotkaniach ubiegłej kolejki Gwardia (Kraków) pokonała Stal (Łabędy) 12:8, a Gwardia (Słupsk) wygrała z Kolejarzem (Gdańsk) 14:6.

Najciekawszym spotkaniem kaszy. barowy o mistrzostwo I ligi był mecz między czołowymi drużynami tabeli — Gwardią (Kraków) i Kolejarzem (Warszawa). Zwycięzca Gwardia 78:64 (40:29). W pozostałych spotkaniach uzyskano następujące wyniki: AZS-PW (Warszawa) — Spójnia (Łódź) 86:55 (35:31), Włókniarz (Łódź) — CWKS (Warszawa) 55:36 (30:26), Budowlani (Toruń) — Stal (Poznań) 47:43 (32:24), Kolejarz (Poznań) — Spójnia (Gdańsk) — przełożony. W rozgrywkach prowadzi Gwardia Kraków — 11 pkt przed Kolejarzem Warszawa i Spójnią Gdańsk — po 9 pkt.

Koszykarki AZS-AWF prowadzą nadal w rozgrywkach o mistrzostwo ligi. Ostatnie spotkania przyniosły wyniki następujące: Kolejarz (Warszawa) — Gwardia (Kraków) 72:44 (34:19), AZS-AWF (Warszawa) — Kolejarz (Poznań) 28:23 (16:15), Włókniarz (Łódź) — Spójnia (Warszawa) 42:47 (27:23), CWKS (Kraków) — Gwardia (Warszawa) 37:31 (16:16), Gwardia (Poznań) — Spójnia (Gdańsk) 25:24 (12:12).

O puchar GKKF w siatkówce mężczyzn walczyły drużyny klasy wydzielonej w Krakowie i Szczecinie. W turnieju krakowskim wyniki spotkań były następujące: AZS AWF (Warszawa) — AZS (Kraków) 3:0, CWKS — AZS (Łódź) 3:0, CWKS — AZS (Kraków) 3:1, AZS AWF (Warszawa) — AZS (Łódź) 3:0.

W Szczecinie Gwardia (Wrocław) pokonała Spójnię (Szczecin) 3:1 i Gwardia (Gdańsk) z Gwardią (Warszawa) zwyciężyła Gwardię (Gdańsk) 3:1 i Spójnię (Szczecin) również 3:1.

Prowadząca w tabeli drużyna AZS AWF (Warszawa) i znajdująca się na drugiej pozycji Gwardia (Wrocław) umocniły swe pozycje.

12 najlepszych ping-pongistów Polski spotkało się podczas turnieju, który przeprowadzono na sali II Zjazdu Partii przez koło sportowe Budowlanych z Nowej Huty. W wyniku przeprowadzonych rozgrywek prowadzi ślęczkowanie Arbach, który wygrał wszystkie spotkania. Na drugim miejscu znajduje się Jerzy Rogowicz (Spójnia Warszawa).

Duńska zwyciężyła w biegu na 40 m ppl. podczas zimowych rekonesansów lyżarskich mistrzostw Wybrzeża w Sali we Wrzeszczu. Czas 6,7 sek.

Zbikowski pobił rekord okręgu bydgoskiego na 800 m, uzyskując podczas wojewódzkich lekkoatletycznych mistrzostw zimowych — 2:06,3.

Licis pokonał Radzia 7:5, 6:3 w turniejowym spotkaniu tenisowym CWKS — Stal na krytym korcie gliwickiej Stali.

300 zawodników startowało na rozegranych w Szczawnicy mistrzostwach narciarskich woj. krakowskiego. W ogólnej punktacji zwyciężyła Gwardia przed CWKS, AZS i Spójnią (Szczawnica).

Wynikiem nierozstrzygniętym 4:4 zakończyło się międzynarodowe spotkanie szpadnicze Gdańsk — Szczecin, rozegrane w Starogardzie

## PODGLĄDAMY LIGĘ BOKSERSKĄ...

# Dwa na dziesięć to za mało

W ligowym spotkaniu CWKS i warszawskiej Gwardii walczyła na ringu piętu państwowych reprezentantów. Zdawałoby się, że 6 tej przyczyny walki powinny być przeprowadzone na b wysokim pięciarskim poziomie, niestety, reprezentanci w większej części rozczarowali. Trzeba jednak powiedzieć, że na to złożyła się nie tylko słaba forma większości naszych mistrzów, ale też i ogromnie pięciarskie możliwości ich przeciwników. Pach jest jednak faktem, że spotkanie — poza dwoma wyjątkami — było nieciekawe i bez barwne.

W muszej — niedawny budapeszteńczyk. Kukier, po dość chaotycznej walce pokonał Pchelińskiego. I nie ma jest smutne, że Kukier jest w niedostatecznej formie, że to, to nie widzimy szans, aby w przyszłości ja wzyskał. Ten sympatyczny i pracowity zawodnik nie ma i nie będzie zdolności, aby w przyszłości mieć w Lubinie odpowiedniego partnera do treningu. Skazany więc jest na trenowanie z pięciarzami o b mierzym pokroju i trudno się dziwić jego słabej formie. A w muszej jest u nas bardzo dużo, my więc Kukierowi wyjść z tego niezawinionego impasu.

W lekkiej Niedźwiedzki, w niezłej walce przeprowadzonej starym systemem, jednostronnym lewym prostym pokonał Napieralskiego. U Niedźwiedzkiego jest pociesznie tylko to, że rozwija się fizycznie, niestety, o jego technice jego powiedzieć nie można. Następny nasz nowowykrowany reprezentant. Czajecki wyraźnie pokonał Baruta, ale wiele musi się jeszcze uczyć.

Najsłabiej z całej piątki walczył Piórkowski, w przypadku i trzymaniu przywiązał go jednak Dampe w wyniku czego Piórkowski zwyciężył przez dyskwalifikację przeciwnika.

Celowo w kolejności omijałem Drogosza. Nie dlatego, żebyśmy nie mieli nic o nim do powiedzenia. Przeciwnie Drogosz w walce ze słabym, ale b. ambitnym Szydłowskim, pokazał taką walkę pięciarską, w której o parę kles przewyższył swych kolegów. Jestem zdania, że nie mamy i nie mieliśmy w Polsce równego jemu pięciarza. Drogosz jest klasą sam siebie. Jego wyczucie dystansu, wprowadzenie ataku, obrona — są blisko ideału. Nie więc dziwnego, że jeden z sędziów wyższego jego oceni różnicą 8 pkt.

W pozostałych spotkaniach Pilski (CWKS) pokonał Wojciechsa, Tyczyński (Gw) sfaulowany, ale mało celnymi ciosami zwyciężył Bydgoszcza. Ściąga (CWKS) uległ Krzyżewicz. Lech (CWKS) pokonał Borkowskiego, który, chociaż przegrał, wiele się poprawia i losy przyszłego spotkania tych pięciarzy mogą być odwrotne. W ciężkiej — sekundant poddał Drewicza Gdańsk/Wisłoujście (CWKS).

Tak więc spotkanie CWKS Gwardia zakończyło się wynikiem 10:4 i oznajmi ten wiernie odzwierciedla poziom obu drużyn.

H. D.

# Ryzykowne zwycięstwo...

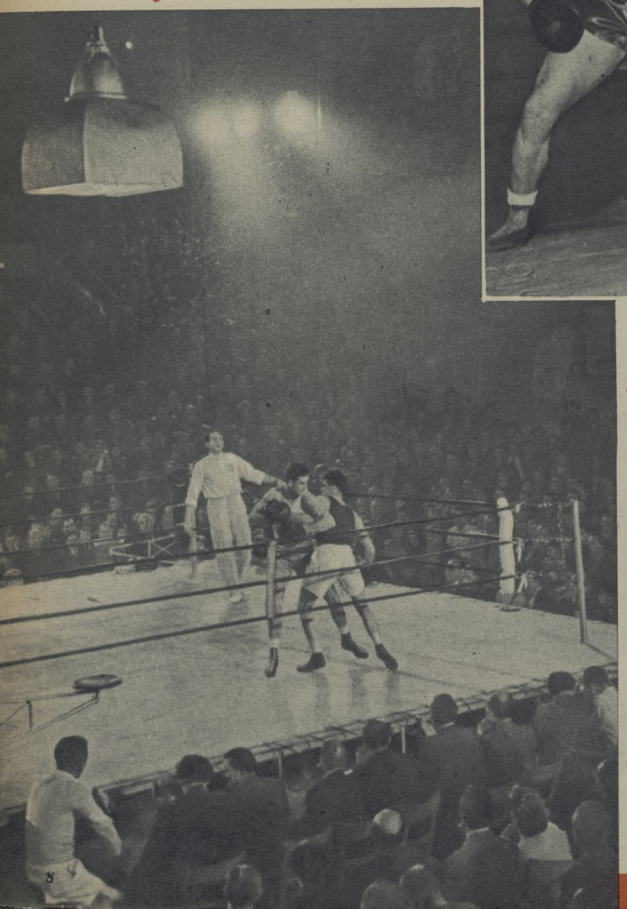

Za chwilę prawy sierp Bieła II (juniora) wyląduje na szczęce Csabalyszky'ego i zadecyduje o zwycięstwie Polaka przez nokaut.

Czujecki podczas walki seniorów w hali „Sportcsarok" w spotkaniu z Döri.

Pietrzykowski (z lewej) tylko bardzo nieznacznie przegrał z Pappem.

Polacy i węgierscy pięściarze w przerwie wspólnego treningu przed spotkaniem. Od lewej: Kellner, Kisfalvi, Plachy, Kovacs, Papp, Węgrzyniak, Pietrzykowski i Grzelak.

Kiedy bezpośrednio po powrocie z Budapesztu zwróciliśmy się do Pawła Szydły, jednego z trenerów polskich pięściarzy, o opinię o juniorach, którzy walczyli przeciw Węgrom, to Szydło, uprzedzając nasze pytanie, po wyjściu z ozdrowionego wagonu, najpierw posłał parę gorzkich słów pod adresem tych, którzy zapomnieli ogrzać wagony. Dopiero w hotelu przy gorącej herbacie, kiedy już „odżaliał", zaczęliśmy rozmowę o budapeszteńskich wrażeniach.

Mnie specjalnie interesowało jak wypadli juniorzy, więc na ten temat skierowałem rozmowę.

— No cóż — odpowiada Szydło — rzecz oczywista ogólnie, to nasi chłopcy na pewno przewyższali swych przeciwników techniką i kondycją. Ale to nie znaczy, że w Budapeszcie zademonstrowali wszystkie swoje umiejętności. W czasie walki przeszkadzała im zdecydowanie trema. Czasami coś więcej przeciwnego — zbytnia młodzieńcza chęć natychmiastowego pobicia przeciwnika wytrącała ich z równowagi psychicznej, co miało zdecydowany wpływ na przebieg i obraz spotkania.

I tak np. Brychlik, w walce z Martonem, ruszył z miejsca jak szatan i chciał zmieść z ringu przeciwnika, wdając się w niepotrzebną bijatykę. W przerwie upominaliśmy go, by się opanował, ale to nie pomogło. Dopiero w trzecim starciu, kiedy trochę „spuchł", musiał walczyć ekonomiczniej i wtedy dopiero wypadł parę kontr, które pokazały jego możliwości i zupełnie rozłożyły Węgra.

Z podobnego powodu, niestety, przegrał Polska walkę z Molnarem Gdańszczanin z początku bokswał b. dobrze i nawet w pierwszym starciu posłał ciosem przeciwnika na matę. Tym tak się jednak zapalił, że w drugim starciu rzucił się zbyt nerwowo do przodu, przez co „wymachał" wiele ciosów w powietrze, zmęczył się i w trzecim nie miał już sił, a w efekcie niespodziewanie przegrał walkę.

W przeciwny sposób zdenerwowanie odbiło się na jednym z najlepszych naszych juniorów, Sygaczu. Na ring przeciw Bognarowi wyszedł on do tego stopnia nadmiernie skupiony, tak się usztywnił, że ciosy były wolne i nieadecydowane. Dopiero w trzecim starciu, kiedy już przyzwyczaił się do nieoczekiwanych warunków spotkania, zaczął walczyć swobodnie — bez treny i wtedy wyraźnie górował nad przeciwnikiem. Było już, niestety, za późno.

— Ale nie tłumaczę wszystkiego tremą — mówi z uśmiechem Szydło — Nasi juniorzy, pomimo że górowali nad swymi węgierskimi kolegami, mają jeszcze wiele wad. Np. Sygacz, który wg mego zdania, chociaż przegrał walkę, był najlepszym pięściarzem naszej drużyny juniorów to jednak musi wziąć do serca naukę walki w półdystansie i zwarciu, bo bez tej umiejętności nigdy nie będzie naprawdę klasowym bokserem.

Następny nasz junior, który bardzo dobrze wypadł w Budapeszcie — Łukomski, w zwycięskiej walce z Borisem pokazał, że ma dobrze przywojoną technikę pięściarza, ale nie ma odpowiedniego zasobu sił, wiele więc czasu musi poświęcić gimnastyce, gimnastyce i jeszcze raz gimnastyce.

Przechodząc do następnej wagi, to — mówię najgodniej — jeżeli już miałbym coś doradzać Ponancie — mówi Szydło — uważam, że musi on zdecydowanie unikać wymiany ciosów i większą uwagę zwrócić na precyzję uderzenia.

Przeciwną wadę zdradził Gu-ziński, który pojedynczymi ciosami wyraźnie pokonał Soosa. Jeżeli ten zawodnik myśli poważnie o dalszych sukcesach, to nie powinien zapominać, że w arenale bokserskim istnieją również serie, bez użycia których nie można wywalczyć zwycięstwa w klasie seniorów.

Wiele się muszą uczyć zwycięzcy Pavlasa i Csabalyszky'ego — Rojewski i Biel II oraz Albrecht, wszyscy oni — przy dużym talencie pięściarskim — mają wiele niedokładności w walce i polecam tych specjalnej uwadze trenerów.

Talentem pięściarskim jest również Dryat, który przegrał z Nagym, ale nie zapominajmy, że jego przeciwnik był najlepszym bokserem węgierskiej drużyny.

— Jak wiecie — mówi dalej Szydło — polscy juniorzy pokonali Węgrów 12:8. Wynik, jak mnie się wydaje, jest raczej pozbawiony dla Węgrów. Ale przy okazji chciałbym poruszyć jeszcze jedno zagadnienie.

Przed każdymi poważniejszymi spotkaniami przeprowadzamy krótkie zgrupowania, które mają na celu przygotowanie zawodników raczej taktycznie i kondycyjnie a nie technicznie. Liczymy przede, że zawodnicy są w rytmie normalnego treningu.

A cóż się dzieje?

Biorąc za przykład ostatnie zgrupowanie w Cetniewie, trzeba powiedzieć, że wielu pięściarzy przyjechało na nie robiąc wrażenie, iż u siebie w kole zupełnie nie trenowali. Przyjechali ponadto z wielkimi zaległościami w szkoleniu technicznym. A przecież tych błędów nie da się eliminować w tak krótkim czasie.

Przed Budapesztem, stosując forsowny trening, to się nam udało. Ale na przyszłość nie wolno ryzykować. Korzystając więc z okazji, zwracam uwagę na część podstawową treningu — pracę w kołach, bo przecież prawie wyłącznie tylko tam wykuwają się nasze międzynarodowe sukcesy.

Rozmowę przeprowadził
B. DĄBROWSKI

KWADRANS A LA HELENA RAKOCZY

# przed ŚNIADANIEM

CZY naprawdę gimnastyka poranna jest tak ważna i potrzebna? Niektórzy ludzie w ciągu dnia są przecież w ciągłym ruchu. Jak sami mówią, dobrze „gimnastykują się" przez cały dzień w pracy.

— Opinia zupełnie błędna — powiedziała Rakoczy — Rzeczywiście, wiele osób, szczególnie tych, które pracują fizycznie, w pewnym stopniu uprawia gimnastykę. Ale nie ma to nic wspólnego z programem zdrowotnych ćwiczeń gimnastyki porannej, a są to raczej pewne jednostronne rodzaje ćwiczeń.

Bardzo wiele kobiet uważa, że praca, wykonana w ciągu dnia w domu, jest już dostateczną gimnastyką. Naturalnie znowu pojęcie błędne. Inni uważają, że codzienny poranny spacer z domu do miejsca pracy w zupełności zastąpi gimnastykę. Spacer ten niewątpliwie przynosi korzyści, ale nie zastąpi gimnastyki.

Inni wreszcie uważają, że nie potrzebna jest im wszechstronna gimnastyka, ale raczej chcieliby wykonywać pewne tylko ćwiczenia, np. wpływające na zmniejszenie brzucha... Również niesłuszne. Organizm człowieka stanowi jedną harmonijną całość i rozwijać pewne tylko grupy mięśni dość trudno. Wykonując zaś różnorodne, wszechstronne ćwi-

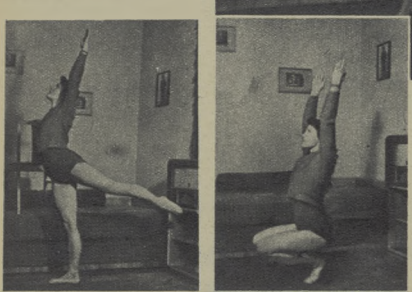

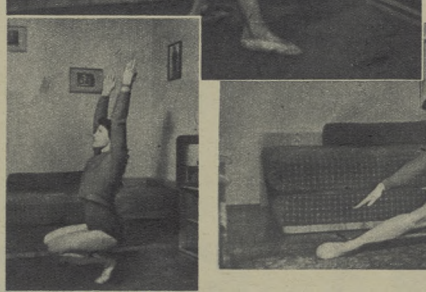

czenia i wzmacniając cały organizm, człowiek wzmacnia i uzdrawia poszczególne organa i mięśnie.

**Nie ulega żadnej wątpliwości, że codzienna gimnastyka poranna wzmacnia zdrowie człowieka, działa odżywczo na jego system nerwowy, poprawia pracę serca, płuc i jelit.**

Można śmiało powiedzieć, że gimnastyka ta, wzmacniając nasz organizm, **pomaga nam lepiej i łatwiej pracować.** To jeszcze nie wszystko. Musze podkreślić coś, co specjalnie zainteresuje kobiety: poranna gimnastyka, zwiększając ruchliwość stawów i wzmacniając je — wyrabia gibkość ciała, nadając mu ładną linię.

— Wystarczy o tym przekonać się, gdy spojrzy się na panią. Ale pani jest zawodniczką — i to w dodatku klasy mistrzowskiej. Nie wątpimy, że ćwiczy pani codziennie. Ale jak przekonać zwykłego, szarego obywatela, stojącego daleko od sportu, żeby zainteresował

ODPOWIEDŹ NA INTERWENCJĘ

EDWARD BUGAŁA

## CZYJA WIĘC WINA?

Miniony rok był rokiem rekordowym dla płotkarzy, ponieważ poprawiono najlepszą przeszkodę 10 najlepszych z roku 1938, wynoszącą 13,85 o kilka dziesiątych sek., co jest dowodem dobrej pracy płotkarzy, lecz tylko zawodników — bo trenerów specjalistów, niestety, nie posiada polska lekkoatletyka.

Chciałbym właśnie odpowiedzieć na niektóre artykuły ob. Edwarda Trojanowskiego, który tak szczerze opiekuje się płotkarzami. W „Sporcie" z dnia 29 lipca 1953 r. nr 29 w artykule „Przed nami Festiwal" ob. Trojanowski pisze: „...radzimo ma ją miejsce poważniejsze zawody lekkoatletyczne i ponieważ są konkurencje, których nierozłączna pozostawa trwa od lat... Do takich konkurencji należą ostawione płotki, gdzie trudno dopatrzeć się wyraźniejszych postępów".

Dalej dowiadujemy się, że powinno się postawić „płotek" na stole obrad lekkoatletycznych.

Cieszyłem się bardzo, że wreszcie będzie można ujrzeć jakiś fachowy artykuł w „Sporcie" i może znajdzie się trener, który żywo zainteresuje się płotkami.

Niestety — ani jedno, ani drugie. Jeżeli chodzi o mój przyjazd do Krakowa, aby móc startować z ośrodka NRD, to, niestety, CWKS nie miał pieniędzy na mój przejazd do Krakowa. W tym samym „Sporcie", lecz innym artykule znajdujemy takie zdanie: „...natomiast 110 m ppl jeszcze bardziej zaćmiło obraz tej dyscypliny".

Jeśli mi wiadomo, 110 m ppl w ogóle miało nie być, ponieważ nie mamy w Polsce płotkarzy (zdanie niektórych organizatorów), dlatego też nie przyjechał do Warszawy Tulecki. Wilczak, Wolski i inni, gdyż robiło się wszystko w ostatniej chwili. Rezultat — 16 sek., choć nie lepiej wypadł Lippay (15,4). Czyja więc wina?... Zaniedbaną konkurencją trzeba więc jeszcze gorzej zaniedbać, nie uwzględniając płotkarzy w startach międzynarodowych. Wyniki prawdy trochę później i zaczęło się więcej pojawiać płotkarzy, robiących czasy poniżej tej żelaznej granicy 16 sek., czego jest dowodem tabela 10 najlepszych za rok 1953.

W pierwszym numerze z 1954 r. na ostatniej stronie jest miłana sezonu lekkoatletycznego płotkarzy za rok 1953 i zdjęcia na 110 m ppł. (u góry). Podpis pod zdjęciem dość trochę niejasny i zwycięzca Kardaś (18 sek.), obok z prawej Bugała (zdjęcie z roku 1950).

Pragnę wyjaśnić, że w tym roku, z którego jest zamieszczone zdjęcie, jeszcze nie myślałem o sporcie i nie ma mnie na tym zdjęciu, bo wtedy nie pozwalały mi na to warunki, w jakich się znajdowałem. Więc w/g pomyłki się, albo fotoreporter albo... dlatego też chcę twierdzić, że ob. Trojanowski nigdy mnie nie widział. Jeśli zainteresuje go moja budowa, to wzrost mój 188 (długość nóg 76 cm), szybkość na 100 m 11,2 i sport rozpocząłem uprawiać dopiero w roku 1952 w lipcu.

Jednak są płotkarze, którzy mieli i nadal biegają poniżej 11 sek., np. Kardaś Stanisław z CWKS Lublin, startując w Spartakiadzie Okręgowej

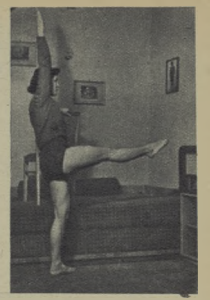

się czynnie codzienną gimnastyką poranną?

— Jak przekonać? Chyba każdy chce być zdrowy i każdy chce czuć się jak najlepiej. A droga do tego prowadzi właśnie przez codzienną gimnastykę. Wystarczy spróbować. Muszę jednak zaznaczyć, że poranną gimnastykę trzeba uprawiać codziennie, w przeciągu całego roku.

Wypełnić to zadanie nie trudno, trzeba tylko odrobiny woli. Gdy zaczniemy — dość szybko przyzwyczaimy się do ćwiczeń i już się bez nich nie obejdziemy.

Ćwiczenia, z których się składa gimnastyka poranna, są bardzo proste i dlatego dostępne dla wszystkich. Wykonanie tych ćwiczeń nie zabiera więcej czasu niż 10 — 15 minut. Dzięki tym ćwiczeniom, silny i zdrowy człowiek staje się jeszcze zdrowszym i silniejszym, a słaby — może znacznie się wzmocnić.

— Jak najlepiej uprawiać poranną gimnastykę?

— Najlepiej czynić to przy radio. Poranne gimnastyka przy radio wyrabia zdyscyplinowanie, systematyzuje dzień i wyrabia wolę. Ponieważ gimnastyka przy radio odbywa się zawsze o jednej porze, przyzwyczaja ona do wstawania o tej samej godzinie, co z kolei wpływa na ustalenie zdrowe godzin snu. A to ma ogromne znaczenie zdrowotne. Kto nie ma radia, albo kto nie potrzebuje wstawać zbyt wcześnie, może z powodzeniem ćwiczyć wg odpowiedniego zestawu ćwiczeń.

Gimnastyka poranna powinna odbywać się w przewietrzonym pokoju, a nawet przy otwartym oknie. Jest to bardzo ważne i stanowi nieodzowny warunek dobroczynnego wpływu ćwiczeń na organizm człowieka. Duże znaczenie ma również tzw. procedura wodna po gimnastyce, a więc porządne umycie ciała (tusz jest bardzo wskazany!) i dokładne wytarcie.

W pierwszych dniach uprawiania porannej gimnastyki mogą wystąpić lekkie bóle mięśni brzucha, rąk i nóg. Po kilku dniach, w miarę przyzwyczajenia się organizmu do ćwiczeń, bóle te miną i człowiek będzie się czuł świetnie — z każdym dniem lepiej. Poranna gimnastyka codzienna trwa zaledwie 10 — 15 minut, ale ten niewielki okres czasu i wysiłek zowocuje się opłaci. Łatwość reakcji i energii, jakim zaczarowany organizm dzięki ćwiczeniom, jest cenną rekompensatą.

— Tak więc wszyscy powinni uprawiać gimnastykę, a szczególnie kobiety. Wszyscy, którzy w ogóle nie uprawiają sportu, wszyscy, którzy mają zamiar go uprawiać i wszyscy, którzy sport już uprawiają.

— Jakie ćwiczenia wchodzą w skład gimnastyki porannej?

— Ćwiczenia codziennej gimnastyki porannej opierają się w zasadzie na czterech grupach ćwiczeń fizycznych: 1) ćwiczeń mięśni prostujących kręgosłup, ręce i nogi, mięśni szyi i klatki piersiowej, 2) ćwiczeń rąk i bioder, 3) ćwiczeń nóg i mięśni otrzewy miednicy, 4) ćwiczeń mięśni tułowia, 5) ćwiczeń wzmacniających system krwionośny i oddechowy, 6) ćwiczeń uspakajających organizm po wszystkich poprzednich ćwiczeniach. W układ więc zestawu ćwiczeń gimnastyki porannej powinno wchodzić po jednym ćwiczeniu z każdej w. w. grupy.

Po gimnastyce porannej pojawia się niezwykle przyjemne uczucie rzeźkości i świeżości, które trwa bardzo długo. A jak wielki wpływ ma to na nasz humor i nastrój w życiu codziennym, w domu i w pracy — chyba nikomu nie trzeba tłumaczyć.

Opracował Z. DALL

WP w Lublinie osiągnął czas na 100 m 10,8, a prawdziwie biega w granicach 11 — 11,1 sek. Ten sam zawodnik w roku 1950 również osiągnął na 100 m 10,9 sek., sapowiając się równocześnie z płotkami (nie wiem dlaczego nie umieszczono jego wyniku w tabeli 30 najlepszych w „Przeglądzie Sportowym").

Potrzebny jest więc trener, który zainteresowałby się takimi płotkarzami jak Kardaś, Pasternik, Kobiński (oczywiście nie tak jak na obozie w Ponsanto przed Olimpiadą w Helsinkach).

Pamiętam, że zawodnik Kardaś był wielkim talentem i nadal robi postępy, choć nierewelacyjnie, nie ciągle trenuje sam i jest zdanym sportowcem. Czas najwyższy, aby dać mu opiekę fachową, chociażby na obozach specjalistycznych, organizowanych wyłącznie dla płotkarzy. Ciekawi mnie również taki fakt, czy wśr zawodnik jest brany pod uwagę na Mistrzostwa Europy, aby tym dać mu cel w pracy, a nie, by resygnował przedwcześnie.

Wydaje mi się że prasa sportowa nadal nie wierzy w wyniki i możliwości zejścia poniżej 15 sek. naszych płotkarzy. Należałoby jednak zainteresować się tą zaniedbaną konkurencją, bo mamy zdolnych i utalentowanych płotkarzy, lecz trzeba im pomóc w codziennym treningu. Nie pomijajmy więc płotkarzy w imprezach międzynarodowych i dajmy im możność wybiegania się nie tylko w konkurencji krajowej.

Nadzieje już chyba czas, aby „płotek" stanął na stole obrad lekkoatletycznych.

(—) BUGAŁA EDWARD
zawodnik ZS „Kolejarz"

## NOTATKA DO STALI

**Wypadki burd na boiskach, a nawet sierżowywanie sędziego i zawodników nie są jeszcze całkowicie usunięte z naszego życia sportowego, dlatego też warto by wyjaśnić sprawę Spójni z Leszna i Stali z Grodziska, co przyczyni się wydatnie do podniesienia morale naszego sportu.**

**Zgadzamy się ze Stalą, której list zamieściliśmy w poprzednim numerze, że głos winien zabrać tu i WKKF.**

**Natomiast Wam (Stali) optymizm, gdy piszecie o porządku panującym na zawodach w Grodzisku, nie jest zbyt uzasadniony, nawet tą, według Was, dobrą ocena sędziów. Cierpliwości... (red.)**

Fot. S. Rostkowski

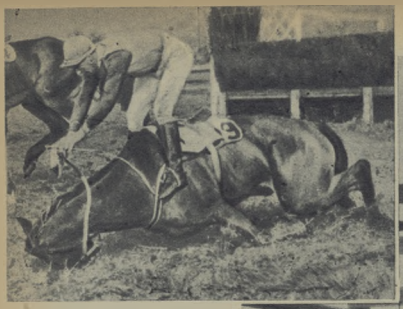

Jedna z przeszkód liverpoolskich. Tor, na którym rzadko kończy wyścig więcej niż 20 proc. ruszających ze startu koni.

# W POGONI ZA „PEŁNIĄ ŻYCIA"...

Z JEDNEJ strony jest to bardzo ładne, pełne ruchu, radości życia, niezwykłego rysunku i wspaniałych barw, z drugiej — pełne niebezpieczeństw i czającej się na każdym kroku tragedii człowieka i zwierzęcia.

Steeple-chase jest najwyższą formą jeździectwa; w wielkiej szybkości przesadzane są płoty i skomplikowane przeszkody, a jeździec i koń tworzą nad nimi nierozdzielną, harmonijną całość, której zakłócenie grozi upadkiem, kalectwem czy nawet śmiercią...

Zredukować do minimum możliwość niebezpiecznego wypadku, stworzyć warunki trudne, ale bezpieczne dla życia — oto warunek uprawiania hippiki w krajach postępu. Zwiększyć ryzyko do granic życia jeźdźca i wytrzymałości nerwów widza — oto warunek tego rodzaju imprez na zachodzie. Zgodzimy się nawet, że sławny Narodowy Steeple w Liverpoolu, jest już taką samą angielską namiętnością, jak walka byków w Hiszpanii, na różnych jednak torach wyścigowych i hippicznych Anglii, Ameryki i Australii odbywają się wyścigi i konkursy, których jedynym magnesem dla uczestników jest pieniądz, a dla widzów perspektywa ciężkiego wypadku i wygranej w „totka".

Ci, co widzieli bardzo trudny zresztą steeple w Pardubicach, nie mogą mieć nawet wyobrażenia o „sposobach" stosowanych na zachodzie, które nie mają nic wspólnego z racjonalną hodowlą. Np rozmyślne zgłaszanie niedotrenowanych koni, by zwiększyć wypłatę totalizatora. Starty te często kończą się tragicznie.

Śmiertelne wypadki na torach, zwłaszcza amerykańskich, są częstsze niż w wyścigach automobilowych, a niemal wszystkie konie kończą swą karierę łamiąc nogi.

Na zdjęciu obrazki z konkursu w Australii i wyścigu liverpoolskiego.

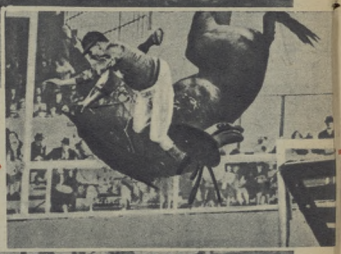

Temu udało się zeskoczyć, zatrzymać źrebca, dosiąść go i kontynuować wyścig.

Ale ten koń nigdy już nie będzie fotografowany. To jest ostatnie jego zdjęcie na moment przed śmiercią. Jeździec doznał „tylko obrażeń".

Sam sobie skacz — myśli siwek, podczas gdy jego pan leci w błoto na głowę.

# PUCHAR ODMAWIA POWROTU DO AMERYKI

**Ken Rosewall, nowa nadzieja tenisu australijskiego.**

W końcu grudnia mówiono w Australii tylko o finałowym meczu o Puchar Davisa. Australia — USA. Czy Australia zdoła obronić trofeum zdobyte w 1950 r. w Nowym Jorku (4:1)? — to pytanie emocjonowało wszystkich. W 1951 r. Australia pokonała Amerykanów 3:2, a w 1952 w Adelaidzie jeszcze raz dowiodła o swej wyższości, wygrywając 4:1. Czy w tym roku Puchar miałby powrócić do Ameryki. ? Tego najbardziej obawiali się Australijczycy i mieli rację, gdyż losy cennego trofeum wisiały na włosku.

Pierwszego dnia 19-letni Australijczyk Hoad pokonał mistrza Wimbledonu, Amerykanina Seixasa 6:4, 6:2, 6:3. Jeca Trabert wyrównał punkty, bijąc Rosewalla (rozwiał 10 lat) 6:3, 6:4, 6:4.

Na drugi dzień nastąpiła wielka niespodzianka. Australijczycy uważali, że Rosewall znajduje się w słabej formie i do debla wystawiono parę Hoad — Hartwig. Jak do'ad, debel był najsłabszym punktem Australii. Tym razem gospodarze zeszli z kortu pokonani przez zespół Trabert-Seixas 2:6, 4:6, 4:6 i to zaledwie w 58 minut!

W Australii zapanowała żałoba narodowa. Na stadionie zawrzało i dosłło do awantur. Zawiedzeni widzowie zaczęli głośno demonstrować swe niezadowolenie pod adresem Australijskiego Związku, który wystawił Hartwiga.

— Dlaczego nie grał Rosewall? Precz z kapitanem związkowym! — krzyczano.

Cała prasa australijska ostro potępiła pomysłodawcę Związku i już zalamywała ręce, uważając puchar za stracony.

Amerykanom wystarczało jedno zwycięstwo w grze pojedyńczej i puchar powróciłby znów do USA.

Następnego dnia obie drużyny stanęły do walnej rozprawy w atmosferze wielkiego zdenerwowania.

Przed stadion zajechał opancerzony samochód pod opieką uzbrojonych ludzi... Przywieziono puchar! Czyż istotnie trzeba było ten srebrny garnek strzec w pancernym wozie? Zapewne żaden ze „tych chłopców" nie pokusiłby się o trochę srebra. A jednak gospodarze wiedzieli co robią. Widzom trzeba było przecież czymś zaimponować. Niech wiedzą, że dlatego drogo płacą za bilety, bowiem gra toczy się o niesłychanie drogocenną nagrodę. No i jeśli puchar jest tak troskliwie strzeżony, to walka o niego zabiera jeszcze większego pieprzyku.

17,500 widzów — tak jak i dni poprzednich — zapełniło stadion do ostatniego miejsca. Australijczycy lubują się w hazardzie, toteż wielu z nich bolało nad tym, że musieli opuścić wyścigi konne, które odbywały się w Melbourne w tym samym czasie. Z tego powodu doszło nawet do awantur, bowiem liczni widzowie przynieśli ze sobą przenośne aparaty radiowe, chcąc słuchać na trybunach tenisowych transmisji z wyścigów konnych. Porozdawcom odbierali im jednak aparaty, gdyż organizatorzy obu imprez przewidzieli tego rodzaju wypadki i uzgodnili między sobą, że na trybuny nie będą wpuszczani widzowie z odbiornikami. Nie chciano robić wzajemnej konkurencji.

Pan niesłychanie zatarty walce Hoad wygrał z Traberem pierwszego seta 11:9, drugiego również zdobył 6:3, lecz potem doszedł do głosu Trabert, wygrywając dwa sety 6:3 i 6:2.

W piątym, decydującym secie, obaj przeciwnicy mają po 3 gemów. Amerykę dzielny więc zaledwie dwa gemy od zdobycia pucharu, gdy rozległ się przeciągły grzmot. Strumień deszczu spadł na kort. Hoad znajduje się u celu! Czyni jednak obrzymi wysiłek... jest zbyt zmęczony. Trabert z lepszej strony zaprezentował się. Kilka wycieczek do siatki i Australijczyk prowadzi 6:5.

Sytuacja staje się dla Traberta krytyczna, gra on teraz niesłychanie ostrożnie, może właśnie dlatego, że nie chce go gubić. Wprawdzie zdobywa dwie piłki, prowadzi 30:0, ale Hoad nie kapituluje. Po chwili Australijczyk wyrównuje — Trabert pędzi do siatki, Hoad mija go precyzyjnie i celuje piłkę mecową. Na trybunach zapanowała kompletna cisza. Piłka jest precyzyjna, pada przy samej linii. Trabert nie może już dobiec.

Decydujący pojedynek Rosewall — Seixas odłożono na następny dzień. Atmosfera była jeszcze bardziej nerwowa niż poprzedniego dnia. Już na godzinę przed meczem wszystkie miejsca zostały zajęte.

Rosewall wygrał pierwszego seta 6:3, drugiego zdobył Seixas w tym samym stosunku. W trzecim secie walczono rozpaczliwie na całego, ale ciągle wybuchały spory o piłki, kwestionowane przez Amerykanów. Ostatecznie mistrz Wimbledonu przegrywa dwa kolejne sety 3:6, 4:6.

I tak puchar pozostał nadal w Australii. Amerykanie jeszcze raz zawiedli się.

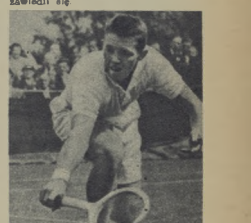

**Mistrz USA — Tony Trabert.**

Posłuchajmy teraz, co powiadają bardzo niegdyś znany tenisista amerykański, Seymour Greenberg:

— Nie w tym dziwnego, że Australijczycy posiadają od kilku lat hegemonię w tenisie, ponieważ wszyscy czołowi gracze tego kraju są właściwie zawodowcami. Przepisy Związku Australijskiego oficjalnie zezwalają, aby tenisiści byli opłaceni przez wielkie firmy, produkujące sprzęt tenisowy. Otrzymują oni niekrzywie pensje tylko za to, że grają piłkami czy też rakietami (tej czy innej wytwórni. Nadto do ich obowiązków należy granie przez określony rok w różnych miastach Australii. A więc nic innego nie robią w życiu, tylko grają w tenisa. Czyż nie są to zawodowcy, którzy wspaniale mogą przygotować się do finału Pucharu Davisa..?

Strona australijska dowodzi, że sprawdzie tenisiści w Ameryce nie mogą służyć za reklamę firmom tenisowym, ale mają inne sposoby dużych zarobków — po prostu biorą pieniądze od organizatorów turniejów.

Tak więc Amerykanie stale ostatnio biorą w Pucharze Davisa i w nim zaczynają dostawać się profesjonalizmu swych pogromców. W tym wypadku „dobrały się dwie Maryśki" i każda w swoją stronę ciągnie puchar, aż któregoś dnia wpadnie on w ręce... trzeciego.

Tymczasem jednak finał Pucharu to nie tylko sportowa bitwa lecz i wielki zysk każdego z organizatorów. Związek Australijski w tym roku zarobił okrągło 130.000 australijskich funtów... I to najwięcej od USA.

**Przy dużej szybkości pozycja—nader niewygodna.**

**Czy strzaskał się zegarek? Nie, na szczęście tylko obojczyk.**

**Ten upadek skończył się dla dżokeja lecącego przez leb konia — tragicznie. Liverpool.**

**Spadająca gwiazda amerykańska — Vic Seixas.**

gry-gry

I. ILF i E. PIETROW

# Zwycięska idea debiutu

Poniżej zamieszczamy jeden z rozdziałów książki „12 krzeseł", napisanej przez satyryków radzieckich Ilję Ilfa i Eugeniusza Pietrowa, której treścią są przygody cwaniaka, „wielkiego kombinatora" Ostapa Bendera, zajmującego się zawodowo poszukiwaniem łatwych zarobków. Akcja wypadkowo — to lata 1927 - 29. Bender, do spółki ze zbankrutowanym fizykiem i moralnie ekspatriowanym rosyjskim, Worobianinowem, poszukuje skarbów ukrytych w jednym z 12 krzeseł. Celem zarobienia kilkuset rubli, organizują w miasteczku Wasjuki wielki mecz jednoczesnej gry szachowej.

Rozdział „sportowo - szachowy" tej dowcipnej książki satyrycznej mistrzowsko opisuje mistrz. szachowy zapaleniec, który z trudem pewnie wynaleźniczy na lokal sekcji kawałek korytarza, tak łatwo i tak chętnie wierzą w miraże, rozpościerane przed nimi przez oszusta, bikiniarza Ostapa Bendera. Sądzimy, że przy wielu znajomościach dwóm czy trzech podaszowanych posunięć szachowych, sprytiarz Bender mógłby z łatwością podjąć przez pewien czas w Wasjukach spokojne życie szachowego instruktora...

Ta „Zwycięska idea debiutu" — kończy się rzeczywiście „zwycięsko" dla bikiniarza; udaje mu się pięciokrotni wasjukińskich szachistów wymyślając im jeszcze brzydko. Ale koniec Ostapa jest żałosny: w kłótni o podział między zdobytych skarbów ginie w ostatnim rozdziale jej książki z rąk swego szachecidecego współnika.

Wprowadzie autorzy obiecują jeszcze „wielkiego kombinatora" w innej książce „Złoty cielec", ale ostateczna klęska bikiniarza tylko się odwlekła

— Istotnie — przytaknęli wasjukińcy — dlaczego nie mieliśmy przemanewać naszej sekcji na klub „Czterech koni"?

Korzystając z tego, iż sekretariat szach - sekcji znajdował się na miejscu, zorganizował Ostap pod swym honorowym przewodnictwem króciutkie posiedzenie, na którym sekcję przekształcono jednomyślnie na szach - klub „Czterech koni". Wielki mistrz wiasnoręcznie, korzystając z doświadczenia, nabytego na „Skrlabinie", artystycznie na antuazu tekturki namalował szyldzik z czterema końmi i odpowiednim napisem.

Donosiły ten czyn rokowań rozkwit myśli szachowej w Wasjukach.

— Szachy! — prawił z zapałem Ostap — Czy wiecie, czym są szachy? Przyczyniają się do postępu zarówno kultury, jak i ekonomiki. Czy wiecie, że wasz klub pod wezwaniem „Czterech koni", może — przy należytym postawieniu sprawy — przekształcić najzupełniej miasto Wasjuki?

— Tak! — krzyczał — Szachy wzmagają dobrobyt kraju. Jeśli mój projekt zaaprobujecie, to z miasta na prowincji schodzić będziecie po marmurowych schodach. Wasjuki staną się stolicą dzisiejszej gubernii. Czy słyszelicie co przedtem o mieście Semmering? Nie? A teraz mieszkańcy ta wzbogacili się i zasłynęła szeroko tylko dlatego, że zorganizowano tam międzynarodowy turniej. Dlatego też powiadam wam: w Wasjukach trzeba koniecznie urządzić międzynarodowy turniej szachistów

— Jak to? — wyrzekli obecni

— Całkiem realna sprawa — odrzekł wielki mistrz. — moje stosunki osobiste i wasza energia — oto wszystko, czego potrzeba. I co wystarcza do zorganizowania międzynarodowego turnieju w Wasjukach. Pomyślcie tylko, jak piękne będzie! Międzynarodowy turniej w Wasjukach w 1928 r." Przyjadą Hose...Raula Capablanki, Emanuela Lasikera, Aljechina, Nimcowicza, Retego, Rubinsteina, Marozieqo, Tarrasza, Widmara i dr Grygorieva — zapewniony. Nadto zagwarantowany jest również mój udział.

— Lecz pieniądze — jęknęli wasjukińcy. — Przecież wszystkich trzeba płacić. Grube tysiące. Skąd je wziąć?

— Moce niebieskie wszystko przewidziały — odrzadeczył O. Bender. — Pieniądze będziemy mieli ze sprzedaży biletów.

— Któż u nas może płacić takie szalone ceny? Wasjukińcy...

— Ależ nie wasjukińcy. Wasjukińcy nie będą płacić grenicży. Będą je za to otrzymywać. Przecież to wszystko jest ogromnie proste. Wszak na zawody, w których uczestniczyć będą takie światowe asy, zjadą się miłośnicy szachów ze wszystkich stron świata. Setki tysięcy ludzi, bogatych, zasobnych ludzi, zjażdżać będzie do Wasjuków

Po pierwsze wobec takiego natłoku gaszterów komunikacja wodna okaże się niedostateczna

Od samego rana chodził po ulicach miasta Wasjuki wysoki chudy starzec w złotych binoklach i w bardzo brudnych, popalanych farbą butach.

Natrafiał na murach pisaną ręką afisze:

**22 czerwca 1921 r.**

**W lokalu klubu „TEKTURO-WIRC"**

**odbędzie się referat na temat:**
**ZWYCIĘSKA IDEA DEBIUTU**
**i seans nowoczesnej gry w szachy na 168 szachownicach wielkiego mistrza O. Bendera.**
**Każdy przychodzi ze swoją szachownicą.**
**Opłata za grę — 50 kop.**
**Opłata za wstęp — 20 kop.**
**Początek punktualnie o godzinie 6 wiecz.**

**Administrator K. Michelson**

Sam wielki mistrz również nie tracił czasu. Wynajawszy klub za trzy ruble, machnął się do szach - sekcji, która niewiadomo dlaczego mieściła się w korytarzu administracji stajni wyścigowej.

W szach - sekcji siedział jednooki jegomość i czytał powieść Spielhagena w wydaniu Pantelejewa.

— Jestem wielki mistrz O Bender — przedstawił się Ostap, siadając na stole. — Urządzam u was seans równoczesnej gry w szachy.

Jedyne oko wasjukińskiego szachisty rozszerzyło się tak, jak tylko pozwala na to matka — przyroda.

— Momencik, towarzyszu mistrzu — krzyknął jednooki. — Spocznijcie, proszę. Zaraz wróce

I jednooki znikną. Ostap obejrzał lokal szachistów. Na ścianach wisiały fotografie koni wyścigowych, a na stole leżała zakurzona książka kancelaryjna z napisem: „Sprawozdanie Wasjukińskiej szach - sekcji za 1925 rok".

Jednooki powrócił z tuzinem słynnalesi w najzmarniejszym wieku. Wreszcy go kolei podchodzili, przedstawiali się i z szacunkiem ścisnali dłoń wielkiego mistrza.

— W przejeździe do Kazania — mówił Ostap łaskawie — tak, tak, seans dziś wieczór, bardzo proszę. A teraz darujcie, mnęczony jestem go karlsbadzkim turnieju

Wasjukińscy szachiści słuchali Ostapa z tiche zynowską miłość. Ostapa szczęło ponosić. Poczuł przypływ nowych sił i idei szachowych.

— Trudno po prostu uwierzyć — mówił — jak daleko posunęła się myśl szachowa Wiecie. Laskier zraził na gay, niepodobna z nim teraz grać. Dym a cygar gaszcza przed w nasy swych przeciwników. Naumyślnie pali tandetę, by dym był bardziej obrzydliwy. Świat szachistów jest tym poważnie zaniepokojony

Wielki mistrz skierował rozmowę na tematy miejscowe

— Dlaczego na prowincji brak polotu? Ot weźmy dla przykładu waszą szach - sekcję. Tak właśnie nazywa się — szachsekcja. Niecłekawe to, mon mili. Dlaczego doprawdy, nie nazwiemy jej jakoś ładniej, tak jak szachistom przystoi. Przyjemniej loby to do sekcji szare masy. Mogłibyście, na przykład, nazwać waszą sekcję — „Klubem szachowym czterech koni" lub „Utrata jakości przy szybkim tempie". I ładnie i melodyjnie!

Idea ta miała powodzenie

— Czy wiecie — prawił z zapałem Ostap — czym są szachy?... Czy wiecie, że wasz klub pod wezwaniem „Czterech koni" może — przy należytym postawieniu sprawy — przekształcić najzupełniej miasto Wasjuki?...

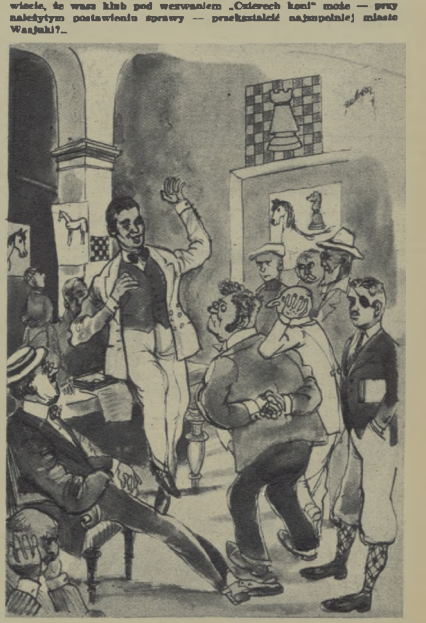

i NKPS wybuduje nową linię kolejową Moskwa — Wasjuki. To jest punkt pierwszy. Punkt drugi — hotele i drapacze chmur dla gości. Punkt trzeci — podniesienie się kultury rolnej w promieniu tysiąca kilometrów — gości trzeba zaprowizować — jarzyny, owoce, kawior, karmelki czekoladowe.

Pałac, w którym odbywać się będą zawody — punkt czwarty. Punkt piąty — budowa garaży na samochody naszych gości. Celem nadawania na cały świat sensacyjnych rezultatów zawodów — konieczne stanie się wybudowanie gigantycznej radiostacji. To jest punkt szósty. Teraz co do budowy linii kolejowej Moskwa — Wasjuki. Niewątpliwie poza granice moskiewskiej wykraczałoby przewidzenie do Wasjuków wszystkich chętnych. Stąd logiczna konieczność wybudowania portu lotniczego „Wielkie Wasjuki", regularna komunikacja powietrzna samolotów pocztowych ze wszystkimi punktami świata, nie wyłączając Los Angeles i Melbourne.

Olśniewające perspektywy ukazały się wasjukińskim miłośnikom gry szachowej. Rozszerzyły się granice pokoju. Przeniknęły ściany gniazda wyścigowe go rozpadły się, a zamiast nich wyrzeźbił w lodzie szklany trzydziestopiętrowy gmach myśli szachowej! W każdej sali, w każdym pokoju, a nawet w mknących błyskawicznie windach, siedzieli zamyśleni ludzie i grali w szachy na instrustowanych malachitem szachownicach.

Marmurowe schody istnienie wiodły aż do modrych fal Wołgi. Na rzece stały parowce oceaniczne. Do miasta zjeżdżali gości cudzoziemcy, szachowe ladies, austriaccy zwolennicy indyjskiej obrony, Hindusi w białych turbanach. stroniczy hiszpańskiej gardi, Niemcy, Francuzi, Nowo-Zelandczycy, mieszkańcy doliny Amazonki oraz, zaszczycający wasjukinicom — mieszkańcy Moskwy, Leningradu, Odesy i Syberii. Pomiędzy dwoma rzędami marmurowych hoteli ciągnął się długi szpur samochodów. Nagle wszystko stanęło. Z luksusowego hotelu „Pionier" wyszedł światowej sławy champion Hose-Raul Capablanca z Graupera. Otaczały go damy Milicjanki, w specjalnym szachowym uniformie (frencz bretelkami z wyhaftowanymi na kołnierzu słonikami), uprzejmie zasalutował. Z godnością podszedł do championa jednooki prezes wasjukińskiego klubu „Czterech koni". Rozmowę dwóch gwiazdorów, prowadzoną językiem angielskim, przerwało przybycie doktora Grygoriewa i światowej sławy, championa Aljechina. Krzyki powitalne grzmiały w całym mieście Hose-Raul Capablanca z Graupera skrzywił się. Na skinienie dłoni jednookiego przyśpieszono do aeroplanu marmurowe schody. Doktor Grygoriew zbiegł po nich, wymachując uprzejmie nowym kapeluszem i omawiając po drodze ewentualny błąd Capablanki, w mają cym się odbyć meczu między Capablanca i Aljechinem.

Nagle ukazał się na horyzoncie czarny punkcik. Zbliżał się szybko i rósł, zmieniając w ogromny szmaragdowy płatowiec. Znajdujący się tam człowiek z wallenckiej wyglądał, jak duża rzadkiewka.

— To on! — krzyknął jednooki. — Hurra, hurra, hurra! Poznaję wielkiego filozofa szachiste, doktora Laskiera. Na całym świecie on jeden jedyny nosi takie zielone skarpetki...

Hose-Raul Capablanca z Graupera znów skrzywił się.

Zwinnie przystawiono do maszyny Laskiera marmurowe schody i rzekł eks-champion, pod w objęcia jednookiego. Jednooki otoczył Laskiera ramieniem, zaprowadził go do championa i rzekł:

— Pogódźcie się. Proszę was o to w imieniu olbrzymich rzesz wasjukińskich. Pogódźcie się.

Hose-Raul westchnął łaskawie i, potrząsając dłonią starego weterana, rzekł:

— Zawsze uchylałem czoła przed pańskim pomysłowym krokiem w hiszpańskiej partii: z b5 na c4.

— Hurra! — wrzasnął jednooki — Proste i przekonywające godne championa.

I cały niezmierzony tłum zawtórował:

— Hurra! Wiwat! Proste i przekonywające, godne championa!

Entuzjazm doszedł do zenitu. Dostrzegłszy mistrza Dusa-Chocimirskiego i mistrza Pierekatowa, którzy usnuli się nad mistrzem w owalnym pomarańczowym samolocie, znachmaj jednooki zęką. Dwa i pół miliona ludzi zaczęło w nadchnionych tu niesienia śpiewać dumny hymn szachistów.

Błyskawicy zajeżdżały na dwanaście wasjukińskich dworców, przywoząc wciąż nowe i nowe rzesze miłośników gry szachowej.

Do jednookiego podbiegł kurier.

— Panika na gigantycznej radiostacji. Pomoc pańska niezbędna.

Na radiostacji intyniżerowie spodzali jednookiego okrzykami:

— Alarmujące sygnały! Alarmujące sygnały!

Jednooki wpakował na uszy słuchawki i cały zamienił się w słuch:

— Usu, usu, usu! — drgało powietrze od rozpaczliwych krzyków. — SOS! Ratujcie na sze dusze!

— Ratujcie, człowieku, błagający o ratunek? — krzyknął surowo w przestrzeń jednooki.

— Jestem młodym Meksykaninem! — poinformowały fale powietrzne. — Ratujcie mają dusze!

— Czy masz jaki interes do klubu szachistów pod wezwaniem „Czterech koni"?

— Najpokorniejszą prośbę!

d. c. n.

# ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

## FIGURY MAGICZNE

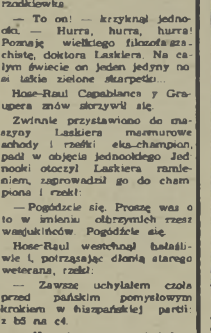

W każdą z podanych figur należy wpisać po 3 wyrazy o podanym znaczeniu, poziomo i pionowo jednakowo brzmiące.

Znaczenie wyrazów:

Figura górna lewa: 1) Zrzeszenie sportowe w ZSRR, 2) mistrz olimpijski w szycie dywidem, 3) czołowy środkowiec reprezentacji CSR.

Figura górna prawa: 1) Mistrz Olimpiady londyńskiej (1948 r.) w boksie (waga muszą), 2) mistrz Europy w boksie w wadze piórkowej, 3) znany hokeista CWKS.

Figura środkowa lewa: 1) Znany długodystansowiec radziecki, 2) pismo sportowe, 3) popularny bokser CSR.

Figura środkowa prawa: 1) Czołowa łyżwiarka węgierska (jazda figurowa), 2) znany pływak węgierski, zdobywca brązowego medalu na Olimpiadzie londyńskiej na 100 m dow., 3) bokser Gwardii Kraków (waga średnia).

Figura dolna lewa: 1) Piłkarz FAC-u wiedeńskiego, który to zespół gościł w Polsce w 1952 roku, 2) bramkarz Górnika Radlin, 3) rodzaj sportu.

Figura dolna prawa: 1) Czołowy pływak rumuński (100 m st. dow.), 2) piłkarz dawnego ATK (CSR), obecnie UDA, 3) ping-pongistka rumuńska.

Zenon Szymański, Warszawa

Litery: 13 a, 2 b, 3 d, 7 e, 1 g, 5 i, 1 j, 5 k, 1 l, 2 m, 4 n, 6 o, 4 p, 8 r, 8 s, 4 t, 4 u, 1 w, 2 y, 6 z, 2 ż.

## ŚLIMACZNICA

Zaczynając od lewego dolnego pola i posuwając się w kierunku oznaczonym należy wpisać podane niżej słowa w ten sposób, aby końcowe litery jednego wyrazu były zarazem początkową następnego.

Litery przypadające w polach oznaczonych podwójnie — dadzą rozwiązanie.

1) Zrzeszenie sportowe w Polsce, 2) pięściarz CSR, 3) piłkarz mistrzowskiej drużyny Polski, 4) czołowy biegacz belgijski, 5) termin sportowy (nieprzepisowa gra), 6) piłkarz węgierski, 7) czołowy lekkoatleta Polski, 8) tytuł mistrzowski, 9) imię dyskobolki ZSRR, 10) bokser „Wódkinarza", 11) zbiór praw karnych, 12) znana węgierska pływaczka, 13) czołowy skiomista norweski, 14) trener bokserski „Unii".

**J. W. Kałuska, Pabianice**

*

Za rozwiązanie wszystkich podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednej zagadki. Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji „Sportowiec", Warszawa 10, skryt. poczt. 258, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie (liczę od daty ukazania się numeru).

## ROZWIĄZANIA I NAGRODY

**Rozwiązanie zagadek** umieszczonych w nr 49 „Sportowca":

**Łagodyrj:** PARAMONOW (Agapow, Timakow, Peruzyn, Baszarskin, Fornan, Simonian, Czernyszew, Sledow, Iraiew).

**Rebes:** Sucha zaprawa sportowa.

**Nagrody książkowe** wylosowali:

1) B. Malecka, Olkusz, Petrowskiego 11, 2) K. Zwierzchowski, Łask, ul. Narutowicza 17, 3) Tadeusz Kowalski, Ostrów Wlkp., Pl. Stalina 32 m 2, 4) Wawrzyniec Marciniak, Toruń 3, ul. Kościuszki 13 m 7, 5) Zbigniew Raczko, Wrocław 2, ul. Kościuszki 158 m. 8, 6) Bronisław Rejnert, Łódź 7, ul. Lubelska 2 m. 15, 7) Andrzej Zawicki, Polanica Zdrój, ul. Zdrojowa 37 m. 6, 8) Zb. May, Zabrze, ul. Wolności 269, 9) Z. Obst, Szczecin k. Tarnowa, woj. krakowskie 10) Franciszek Milarowski, Sulęcin, Zasad. Szk Metal, ul. Bolesława Biegusa 42.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,80 zł, kwartalnie 13,50 zł, półrocznie 27,00 zł. Odpowiednie zawiadomienia o prenumeracie przyjmują placówki PPR „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkich zaległości reklamowych zgłaszać do PPR „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 10-68

REDAGUJE KOLEGIUM

nr 5-B-1183

WYDAWCA — RSW „Prasa" REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12, Redaktor naczelny — tel. 268-61, 634-61 w. 71; sekretariat i Poczta — tel. 634-61 w. 70; sekretarz red. — tel. 6... Sekretarz red. przyjmuje pocztą piątkami i poniedziałkami w godz. 11—12 ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 3, tel. 261-11 i 627-30, wewn. 79. DRUK — Zakłady Graficzne i Wydawnicze RSW „Prasa", ul. Mazowiecka 39.

# PONIŻEJ ZERA...

Ekipa Czechosłowacji, która była rewelacją trójmeczu. Od lewej: Jelinkova, Prochazkova, Berovska, Hanzlikova, Jauris, Hala, Opavsky i Doubek.

Trójmecz łyżwiarski przegrali nie tylko polscy zawodnicy, ale trenerzy i działacze. Fakt ten powinien otworzyć oczy wszystkim, którym leżą na sercu sprawy tej dyscypliny sportowej.

— Dajcie nam dobry tor, a będą rezultaty — powiedział Janusz Kalbarczyk, oceniając zawody — Czy nikogo nie uderzył fakt, że tak Czechosłowacy jak i Węgrzy uzyskiwali o wiele słabsze rezultaty od swoich przeciętnych? Czy przegrana faworytów trójmeczu — Węgrów z Czechosłowakami nie jest dość wymowna?

Węgrzy przegrali, bo trenowali (o ile to można nazwać treningiem) w Polsce, a drużyna CSR przygotowywała się do ostatniej chwili u siebie na doskonałym torze.

Trener nie uważa przegranej polskiej reprezentacji za porażkę.

— Czyż nie nawiązaliśmy równorzędnej walki która świadczy o możliwościach naszych szybkobiegaczy, o tym, że stanowią dobry materiał?

To nie jest jednak słuszna ocena. Prawdziwa irzasa spojrzeć odważnie w oczy. Niewłaściwie przygotowany tor jest, do pewnego stopnia, winą sekcji łyżwiarskiej. Sekcja powinna od strony fachowej pouczać prasidziębiorstwo, przeprowadzałare budowę. A już „pociecha", że jesteśmy dobrym materiałem — jest zupełnie chybiona. Od kilku lat łyżwiarza nasi przebywają na zgrupowaniach różnego typu: szkoleniowych, kondycyjnych itp. tak, że wreszcie chcemy w nich widzieć zawodników a nie tylko materiał.

Słuszna są uwagi drugiego polskiego trenera, Kazimierza Kalbarczyka który, stwierdzając braki w przygotowaniu i zbyt wczesnym terminie przeprowadzenia trójmeczu, podkreślił i inne momenty.

— Szalejąca w Zakopanem grypa przykuła do łóżka wielobojowy tłuszcz i odbiła się również na innych, ale sedno sprawy leży w czym innym. Zawiodły przede wszystkim kobiety:

Potępowicz, której przeniesienie z Etiuda do Warszawy nie wyszło na dobre, i Niemczyk, niedawno włączona do reprezentacji na podstawie wyników z roku ubiegłego, bowiem w eliminacjach nie brała udziału.

Najbardziej jednak odbił się na wynikach brak ambicji i woli zwycięstwa ze strony niektórych naszych reprezentantów. Nie tylko technikę musimy się uczyć od naszych przyjaciół z Węgier i Czechosłowacji, ale ambicji sportowej i koleżeństwa. Uczyć się trzeba wielu do ostatniej chwili, a nie takiej, jaką w niektórych wypadkach obserwowaliśmy na torze zakopiańskim. Nasi przeciwnicy dawali z siebie wszystko.

Koleżeństwo. Czy można o nim w ogóle u nas mówić? Sprawa tyłem dla Majcherówny jest tego jaskrawym przykładem. Zawodnicze Niemczyk miała aż 2 pary, ale nie pożyczyła koleżance, która posiadała niedopełnienia. Rezultat? Aż wstyd powiedzieć: Majcherówna pojechała na łyżwach trenera węgierskiego.

Czerwienić musieliśmy się mocno, kiedy trener węgierski Ladanyi mówił o organizacji zawodów.

— Nie mogę zrozumieć — powiedział — dlaczego w ciągu trzech dni zawodów, mimo ślicznego mrozu, ani razu nie polano lodu?

Wielu spraw nie mógł nasz mity gość zrozumieć, że np w dobie wyścigi mechanizacji używa się do konserwacji lodu najbardziej prymitywnych narzędzi

— Przecież dykta nie zbeliuje lodu — śmiał się, widząc jak robotnicy uzbrojeni w łopatki z dykty, czyścili tor.

Trener Ladanyi udzielił wielu cennych wskazówek naszym zawodnikom i trenerom. Posiada on duże doświadczenie. Szwierdził, że łyżwiarstwo polskie ma o wiele lepsze możliwości rozwojowe niż węgierskie.

— Ze zdziwieniem obserwowałem — mówił — podczas pobytu w Zakopanem sekcji łyżwiarzy, przewijających się przez lodowisko. My, skrępowani łagodnym klimatem, nie jesteśmy w stanie tego sportu umasowić. Nasze całe łyżwiarstwo szybkie, to w sumie 25 zawodników wszystkich klas. Nie pamiętam, aby kiedykolwiek było więcej. Jedyne lodowisko sztuczne i ta mała garstka — to wszystko co posiadamy. Ażeby z tego materiału coś zrobić trzeba było wypracować odpowiednią technikę, wiadnie odpowiednią dla zawodników o takiej budowie, jak widzicie — raczej słabej. To że osiągają wyniki nie jest sprawą siły. Zapytujecie jaki to jest styl? — My go nazywamy: węgierskim. A złożyły się na niego doświadczenia i obserwacje wszystkich stylów, przede wszystkim austriackiego (słynny Vaculik przez szereg lat był trenerem w Budapeszcie).

— Polacy łyżwiarze — jak zaobserwowałem — jeżdżą stylem przestarzałym. Wynika to na pewno ze zbyt małego kontaktu międzynarodowego. My od 1948 r. jeździmy na wszystkie wielkie imprezy łyżwiarskie, wysyłamy 3 — 6 trenerów, którzy obserwują i filmują najlepszych łyżwiarzy świata. Wysyłamy również zawodników. Wydaje mi się, że i u was jest to konieczne.

— Polacy są silni i bardzo zdolni — stwierdził Ladanyi. (To samo powiedział trener CSR Hrusa) — Opanowali krótkie dystanse, ale jeszcze mają poważne niedociągnięcia techniczne na długich. Niedomaga prawnowaga przy odbiciu, praca rąk, a już zupełnie skandalicznie jest wirać. Łyżwiarz nie może mieć pewności, że nie wyleci z wiratu, kiedy go bierze z odwrotnym położeniem ciała. Przyjrzyjcie się zdjęciu, jakie jest umieszczone w gabinecie przed ośrodkiem. Przedstawia ono radzieckiego łyżwiarza w momencie jazdy na wirażu. To jest wzorowa jazda (dlaczego dopiero trener węgierski musiał na to zwrócić uwagę).

## ALARMUJĄCY SYGNAŁ

Ten trójmecz musi stać się alarmującym sygnałem dla łyżwiarstwa. Zle jest, gdy dopiero przy okazji międzynarodowego spotkania dowiadujemy się o rzeczach elementarnych. Ta nauka jest za przykra. Szkoda się. Ale wnioski wyciągnijmy natychmiast, na gorąco.

Nie może zaistnieć w przyszłości fakt, że nie znamy regulaminu międzynarodowego, bo został on przełumaczony niefrasobliwie przez jakiegoś laika, skracającego dowolnie akapity. Nie możemy budować lodowiska na pięć minut przed zawodami i kompromitować się jako organizatorzy międzynarodowej imprezy.

Doszkalajmy trenerów i sędziów — to nie będzie wypadków takich, jak w tym trójmeczu, że po ustąpieniu startera nie można było z licznej grupy sędziów podsądzających tytuły sędziów państwowych — znaleść za ślepcy. A przede wszystkim — zabierzmy się do pracy nad młodzieżą łyżwiarską.

Ostatnia narada z zawodnikami, jaka miała miejsce w Zakopanem po zawodach, ujawniła kompletny brak pracy wychowawczej. I to w najwięk szym stopniu zawiniło na losach naszego łyżwiarstwa.

KRYSTYNA WOLSKA

Doskonały Węgier Lörincz (trzeci w wieloboju) strzeli w Zakopanem formę... odmieniając Meralde Oko.

Mistrzyni Węgier Foldvari — Boer (trzecia w wieloboju) triumfowała na 1000 m.

Czechosłowaczka Hanzlikova wygrała 1500 m i wielobój.

Fot. CAF

# SPORTOWIEC

10 LUTEGO 1954 ■ NR 6 (110) ■ CENA ZŁ 1.20

Przemyśl. Lekkoatletyczne mistrzostwa Polski kobiet w hali. Największa niespodzianka zawodów 17-letnia Kusion (AZS) trójskoku z miejsca.
*Fot. Downarowicz*

## Ostrożnie, można upaść...

**Wielkim sukcesem zakończył się w niedzielę III Raid Narciarski PTTK. Spośród 540 startujących w czwartek zespołów ukończyło raid 538, a w tym 125 zespołów bez punktów karnych. Wśród tych najlepszych, obok przedstawicieli województw górskich znaleźli się także narciarze nizin — Białostockiego, Kieleckiego, Lubelskiego, Olsztyńskiego a nawet Szczecina. Ukończyło raid wiele zespołów wiejskich. Złote odznaki zdobyły m. in. LZS-y z Tumlina, wałbrzyskiego POM, Państwowego Instytutu Włókien Lykowych z poznańskiego.**

# W POZNANIU NIE BYŁO ŹLE

Największym wydarzeniem zimowych lekkoatletycznych mistrzostw męskich w hali poznańskiej był fenomenalny start Leszczyńskiego, radzieckiej Koniajewej 53,56 m. Od niedzieli rana aż do zakończenia zawodów, mimo licznych emocji, takich jak np zejście poniżej 8 min. na 3 km, ten nadzwyczajny rzut oszczepem, dokonany w sezonie zimowym, był głównym tematem

**Zbikowski na taśmie 800 m, gdzie wygrał z Kreflem, czas miał jednak gorszy od Półrzebowskiego.**

*Fot. CAP Kondracki*

rozmów zawodników, trenerów i organizatorów. W związku z tym wyczynem zakwitła na nowo dyskusja o treningach i startach zimowych w hali i na powietrzu.

Mając szczególne zdolności do uproblematyczniania rzeczy, które już dawno przestawały być problemem na całym świecie, część sportowej prasy, zupełnie nie goterzetnie rozpatruje „sprawę" stopnia użyteczności hal krytych dla lekkoatletyki — podnieciając tym nasze umysły. Wiadomo, że przy pewnych warunkach atmosferycznych, przy niezbyt silnym mrozie, można trenować i nawet startować w biegach długich, średnich, rzucać dyskiem czy oszczepem. Nie wskazane jest natomiast na mrozie biegać sprinty lub skakać. Wszystko co można robić w hali należy robić w hali. Nasz problem, to sprawa samych hal, których nam dotkliwie brak, podobnie zresztą jak w Związku Radzieckim, gdzie ilość hal lekkoatletycznych jest niewystarczająca.

W warunkach halowych również trzeba przeprowadzać treningi i nawet zawody na świeżym powietrzu, oczywiście w ramach zdrowego rozsądku. Tworzenie jednak nowych „teorii" i „podstaw", wynikających ze zwykłych braków budownictwa sportowego, jest co najmniej niewskazane i zupełnie niepotrzebne.

W jakim stanie zastaliśmy startujących zawodników? To chyba najważniejsze pytanie, które, zwłaszcza dla trenera, jest kluczem do ustawienia dalszego treningu, tak, by wiosną nie zaczynać wszystkiego od początku. Mimo, że procent startujących w Poznaniu nie był wielki, a poważna część naszych najlepszych zawodników nie brała udziału w imprezie, można stwierdzić z zadowoleniem, że w tych przedziwnych warunkach zimna i nie wygody, uczestnicy wykazali na ogół spore zaawansowanie treningowe. Na czoło wysuwa się oczywiście wynik na 3 km, gdzie po pięknym pojedynku Zbikowskiego z Krzyszkowiakiem uzyskano 2 czasy poniżej 8 min.: Zbikowski — 8:49,6, Krzyszkowiak — 8:49,8. W tej serii startował również dobrze przygotowany do zawodów Lewandowski, który jednak nie odegrał żadnej roli z powodu kolki i w ogólnej klasyfikacji nie zajął nawet 7 miejsca. Bliscy granicy 9 min. byli biegacze następnej serii: Ożóg 9:02,4 i Lewicki 9:03,4. Tak więc stary wynik Kusocińskiego 9:01,8 który w tych bardzo ciężkich warunkach halowych, uważany był za dobry, doczekał się swego końca (Warszawa, 1933 r.).

Pobito jeszcze 2 inne rekordy halowe. A szczególnie efektownie zrobiono to w trójskoku, gdzie Kowal, demonstrując powrót formy skoczył 14,38 i zwyciężył doskonale zapowiadającego się młodego kolejarza Chmielewskiego (14,25). Gizelewski skakał słabiej i zajął 3 miejsce. Konkurencja nadzwyczaj emocjonująca 8 uzyskało wyniki powyżej 13 m.

Trzecim rekordem pochwalić się może Bugala w płotkach — 80 m — 11,3, jednakże poza nim i mimo niespodziewanej porażki Kardasia z Kotlińskim — konkurencja ta wypadła słabo. Bardzo słabo, co należy zapisać na konto zimna w hali i nieobecności czołowych zawodników, wypadły — skok o tyczce, skok w dal i skok wzwyż. Szczególnie ta ostatnia konkurencja wymaga właśnie halowej atmosfery, i prawdopodobnie z powodu jej braku, stoi w Polsce na tak niskim poziomie. Projekty przeniesienia czołowych skoczków jak Skupny, Fabrykowski, Lewandowski na stałe do Warszawy są być może dobrym pomysłem, z warunkiem przeniesienia również do Warszawy Karola Hoffmana, jedynego chyba w Polsce specs od tej konkurencji w sensie najlepszych kwalifikacji trenerskich.

Biegi krótkie zawdzięczają o swym niepokojącym stanie: Emil Kiszka pokazał w Poznaniu doskonałe przygotowanie i pełną zimową gotowość. Poza nim jednak, żaden ze startujących, a szczególnie nasza wielka nadzieja, Baranowski nie posiadają niezbędnej już w lutym szybkości. Kiszka nie powtórzył wprawdzie swego niedawnego rekordowego czasu — 6,8, ale za każdym razem finał 6,9 i pobił łatwo bardzo dzielnego Gołaszewskiego.

Rzuty na powietrzu a więc młotem i dyskiem, i w hali — kulą, wykazały doskonałą kondycję Ruta, wielki talent młociarki Ciepłego, znów błysk formy w hali Krzyżanowskiego i słabe przygotowanie Łomowskiego, nie mówiąc już o zawsze ostatnio złym dysku.

Chód na 10 km przyponiał raczej spacer o mrozie ponieważ z wyjątkiem pierwszych dwu (Kaczmarek i Matuszak) i jednego zdeterminowca (Skrzypkowski) nikt chodzić właściwie nie potrafi.

W sumie, pozostawiając sobie miejsce do dalszego omówienia, nie wypowiadając się w sprawach takich jak ciekawy start Zbikowskiego na 800 m, możemy powiedzieć:

w Poznaniu było zimno i niewygodnie, ale nie było źle.

**E. TROJANOWSKI**

**NA OKŁADCE:** Barbara Grocholska w czasie treningu

*Fot. CAP*

**Kowal uzyskał najlepszy wynik mistrzostw. Oto jego rekordowy skok 14,36 m.**

Halowe mistrzostwa lekkoatletyczne kobiet w Przemyślu nie dały pełnego obrazu pracy naszej czołówki w okresie zimowym. Nie upieralmy bowiem na szarcie wielu spośród najlepszych zawodniczek — takich jak Duńska (kontuzja nogi), Ciechówna (oczywiście w kult, gdyż oszczep nie był rozgrywany), Lerczakówna, Pestkówna (egzamin), Piwowar - Wawrzynek, Grodecka, Kowalewska, Kozłowska, Leszner, Cieszko, Serkiz itd., itd.

Niemniej zawody były udane, do czego przyczyniły się — w dużym stopniu — dobrze przygotowana hala i sprawna organizacja. U większości spośród 78 startujących zawodniczek znać było pracę zimową, która uwidoczniała się w niezłym na ogół poziomie technicznym i niezłej kondycji.

To było niezle. A co było dobre?

**Dwa wyniki finału 60 metrów: jeden, który widzimy na zdjęciu i z którego wynika, że jeśli nawet niewidoczny na prawo Gościalski był drugi, to Baranowski (55) zajął TRZECIE MIEJSCE przed Schmidtem (106). Zwycięzył Klaska, pierwszy na lewo Stolarski, dalej Ohnsorge. Według oficjalnych protokółów, Baranowski zajął PIĄTE MIEJSCE, za Schmidtem. Ciekawy zbieg okoliczności.**

Mariusarz Śląski do kombinacji wyciągał Daniel Krzepiłowski.

**Gwardia zwyciężyła** w punktacji ogólnej łyżwiarskich mistrzostw Polski w Zakopanem, uzyskując 185 pkt. przed CWKS 178 pkt. i Stalą 175 pkt. Dwa rekordy Polski ustanowili gwardziści w sztafetach mężczyzn 4 x 500 m — 3.05,0 i 4 x 1500 m — 10.08,5, a w biegu godzinnym zawodnik AZS Licia — 27.354 m.

W wieloboju kobiet triumfowała Polanowicz (Stal) przed Majcher (Stal) i Glaszewską (Ogniwo), a w wieloboju mężczyzn Skrzypnik (Gwardia) przed Magierowskim (Kolejarz) i Nykiełem (Gwardia). Potapowicz ustanowiła 3 rekordy Polski na 1000, 3000 i 5000 m a Majcher na 500 m

**Puchar GKKF** zdobyty staraniem Kolejarza gdańskiego zajmując pierwsze miejsce w rozgrywkach przed warszawską Spójnią i AZS AWF.

**W lidze koszykowej bez zmian.** Krakowska Gwardia pokonała Kolejarza Poznań 82:55, Kolejarz Warszawa — Spójnię Łódź — 58:46, a Spójnia Gdańsk — Budowlanych Toruń 75:53

# WYNIKI LEKKOATLETYCZNYCH MISTRZOSTW POLSKI W HALI

**KOBIETY:**

**50 m ph** — 1. Bocian, Bud — 7,8 (rek. Polski), 2. Gaweł, Stal — 8,0, 3. Legawiec, Wi — 8,2.

**wzwyż:** — 1. Arndt, Sp. — 143, 2. Słowińska, CWKS — 143, 3. Toman, Bud — 143.

**kula** — 1. Konikówna, Kol. — 12,73 (rek. Polski), 2 Sankowska, Kol — 11,31, 3. Pigwer, AZS — 11,46

**w dal:** — 1. Kusion, AZS — 5,28, (rek. Polski juniorek), 2 Słowińska CWKS — 5,16, 3. Legawiec, Wi — 5,08;

**trójskok z miejsca:** — 1. Kusion, AZS — 7,84 (rek. Polski), 2. Ilwicka, Kol — 7,33, 3. Adamczyk, Gw — 7,23.

**dysk** — 1. Konikówna, Kol — 36,75, 2. Post, Ogn — 34,59, 3. Sankowska, Kol — 33,02.

**50 m** — 1. Jesionowska, CWKS — 6,8, 2. Bocian, Bud. — 6,9, 3. Ilwicka, Kol — 6,8

**400 m** — 1. Wojtaszek Bud — 1.08,8, 2. Sroka, AZS — 1.07,7, 3. Kowsacka, Bud — 1.06,8

**sztafeta interwałowa 3000 m:** — 1. Budowlani (Bocian, Minicka, Kowsacka, Wojtaszek, Wątrobowa) — 5.07,6, 2. CWKS — 5.14,8, 3. Kolejarz — 5.15,8

**Ogólna punktacja mistrzostw: 1. Budowlani 134 pkt., 2. Kolejarz 126, 3. CWKS 85.**

**MĘŻCZYŹNI:**

**60 m.** 1. Klaska — 6,9; 2. Godziarski — 7,0; 3. Schmidt — 7,1;

**800 m:** 1. Poirzebowicki (AZS) — 2.03,0; 2. Żbikowski (CWKS) — 2.03,2; 3. Werbiński (Kol.) — 2.04,1;

**3.000:** 1. Żbikowski (CWKS) — 8.49,6 (rek. Polski). 2. Krzyżakowiak (CWKS) — 8.49,8; 3. Ożóg (CWKS) — 8.02,4;

**3 x 800 m:** 1. Kolejarz (Długoborski, Wolyka, Werbiński) — 6.16,2; 2. Stal — 6.34,6 3. CWKS — 6.25,8.

**chód 10 km:** 1. Kaczmarek (CWKS) — 58:38,6; 2. Matuszak (CWKS) 58:39,0. 3. Gugała (Kol.) — 58:43,0.

**60 m. pł.:** 1. Gugała (Kol.) — 11,3 (rekord Polski); 2. Kodliński (CWKS) — 11,4; 3. Kardaś (CWKS) — 11,6;

**wzwyż:** 1. Nenemann (Gw.) — 180; 2. Skupny (AZS) — 180; 3. Szwec (Kol.) — 175

**w dal:** 1. Kropidłowski (Sp.) — 675; 2. Iwański (CWKS) — 674; 3. Grabowski (Górnik) — 666;

**trójskok:** 1 Kowal (Ogn.) — 14,36 (rekord Polski); 2. Chmielewski (Kol.) — 14,25; 3. J. Giżelewski (CWKS) — 13,97;

**tyczka:** 1. Janiszewski (Kol.) — 380; 2. Szelągiewicz — 380; 3. Krzesiński (Sp.) — 370.

**kula:** 1. Krzyżanowski (Sp.) — 14,69; 2. Łomnewski (Gw.) — 14,29; 3. Kowalik (Stal) — 13,16.

**dysk:** 1. Andrzejczyk (CWKS) 41,85; 2. Zochowski (CWKS) — 40,38; 3. Piątkowski (Wi.) — 39,20;

**młot:** 1. Rut (Kol.) — 52,32; 2. Ciepły (Bud.) — 48,92, 3. Nildas (CWKS) — 47,02.

**Ogólna punktacja mistrzostw: 1. CWKS — 248 pkt.; 2. Kolejarz — 185; 3. AZS — 144.**

# UDANY START LEKKOATLETEK W PRZEMYŚLU

Dobra była przede wszystkim forma Konikówny w kuli, Bocianówny w płotkach i największej niespodzianki mistrzostw — Kusion w skoku w dal i trójskoku z miejsca. Łupem tych zawodniczek były 4 halowe rekordy Polski: kula — 12,73 (Konikówna), 50 m ppl — 7,8 (Bocianówna) trójskok z miejsca — 7,84 oraz skok w dal (juniorek) — 5,28 (Kusion).

17-letnia Kusion z krakowskiego AZS to wielka rewelacja zawodów. Zdobyła ona dwa tytuły mistrzowskie, zwyciężając swoje przeciwniczki w sposób przekonywający: w trójskoku o pół metra przed Ilwicką, a w skoku w dal o 12 cm przed Słowińską. Jej doskonałe warunki fizyczne, niemal idealna do skoków budowa ciała (wysoki wzrost i długie nogi), duża skoczność i szybkość — świadczą o talencie na wielką skalę. Dziś jest jeszcze surowa technicznie, ale gdy poprawi styl, Duńska znajdzie w niej groźną konkurentkę.

U Konikówny, drugiej rekordzistki i podwójnej mistrzyni (kula i dysk), znać postępy w pchnięciu kulą — dobre opanowanie techniki i dobra szybkość w końcowej fazie. Gorzej jest w dysku (36,75).

— Konikówna robi wciąż poważne błędy stylowe w dysku — powiedziała nam obecna na zawodach Jadwiga Wajsówna — Końcowy moment wyrzutu jest niezły i dość szybki, ale byłby o wiele bardziej skuteczny, gdyby poprzedzające go fazy nie miały tylu zasadniczych błędów. W kuli jest ona technicznie lepsza, ale w dysku byłaby jeszcze lepsza, jeśliby się wreszcie zdecydowała na specjalizację.

Trzecia rekordzistka Bocianówna biegając podczas zawodów 9 razy (w tym 4 razy w sztafecie), pokazała, że jest w „gazie". Wynik 7,8 w płotkach, lepszy o 0,1 sek od rekordu Penners, uzyskała dwukrotnie W biegu 50 m płaskim, w którym zdobyła wicemistrzostwo, zademonstrowała szybkość (6,8), a w sztafecie interwałowej wytrzymałość.

Najlepszą sprinterką mistrzostw okazała się Jesionowska z CWKS, która zdecydowanie rozprawiła się ze swymi przeciwniczkami, osiągając się dwukrotnie wynikiem 6,8 (w przedbiegu i półfinale) o rekord Walasiewiczówny (6,5).

Z czołówki naszych biegaczek na średnie dystanse stawiła się jedynie Wojtaszek z Opola Wygrała ona pewnie i w ładnym stylu 400 m (1:06,9).

W skoku wzwyż Arndt zawstydziła specjalistki tej konkurencji, zdobywając tytuł mistrzowski. Wysokość 143 cm osiągnęły oprócz niej Słowińska, Toman i Białkowska. Cztery te zawodniczki, skaczące jednakowym stylem naturalnym, uzyskały jednakowy wynik, niestety, na poziomie nie budzącym wesołych refleksji. Zwyciężyła Arndt, gdyż przeszła wszystkie wysokości poprzeczki za pierwszym razem.

W ogólnej punktacji pierwsze miejsce zajęły zawodniczki Budowlanych, które najwięcej punktów nazbierały w konkurencjach biegowych.

**J. DOWNAROWICZ**

## TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

**Narciarze CSR i NRD** brali udział w międzynarodowych zawodach Gwardii w Zakopanem. Szlafetę 4 x 10 wygrała Gwardia I. Ruda Hwezda była o 6 minut w tyle. Sztafetę kob.: 1) Gwardia I — 1.25.44, 2) Dynamo NRD. Na Nosalu w olaomicie gigant kobiet triumfowała Ogaiinca-Daniel (juniorka). W slalomie mężczyzn zwyciężył Schindler 1:13.0

**W biegu zjazdowym** w konkurencji kobiet 1) Siepek, a wśród mężczyzn Stańco pierwszy z gości był Goerner SV Dynamo (8 miejsce)

**Konkurs skoków** do kombinacji wygrał Kowalski ustanawiając nowy rekord Małej Krokwi — 52 m. Reprezentant Dynamo — Eriebach zajął 8 miejsce a reprezentant Rudej Hvozdy Moc — 12

**Zawodniczki Gwardii** zajęły 4 czołowe miejsca w biegu płaskim na 8 km, a bieg na 15 km zakończył się zwycięstwem Kwapienia. Czechosłowacy Rusko i Knibrt zajęli 3 i 4 miejsce

**W kombinacji zwyciężył Kowalski**, zdobywając 438,8 pkt., 6 był zawodnik Dynamo Seidl z notą 391,7 pkt

**W ubiegłym tygodniu** odbyły się w Zakopanem mistrzostwa narciarskie Kolejarza. Ogniwa i zjazdowców Startu. Wielką niespodziankę sprawiła kobieca sztafeta warszawskiego Ogniwa, zwyciężając zdecydowanie na trasie 3 x 5 km

**W Widle** o tytuły narciarskich mistrzów swoich zrzeszeń walczyli zawodnicy Budowlanych, Startu, Stali, Zrywu i LZS Narciarze Górnika, Włókniarza rozegrali mistrzostwa w Szczyrku.

**Pływacy Warszawy** prowadzą w rozgrywkach o Puchar Miast. W siedzielę rozpoczęła się II runda spotkań. W dn. Warszawa I pokonała Szczecin 66:62

**Turniej miast w piłce ręcznej** we Wrześczu zakończył się zwycięstwem mężczyzn Poznania i kobiet Warszawy, w grupie południowej w obu konkurencjach zwyciężył Śląsk nagrodzi.

**W Zakopanem** rozpoczęły się mistrzostwa Wojska Polskiego w narciarstwie i łyżwiarstwie. W pierwszej konkurencji — otwartym konkursie skoków zwyciężył Szlasek

RELACJA SPECJALNEGO WYSŁANNIKA

Z WISŁY

# Chłopy jak dęby

## BRAK SPRZĘTU i INSTRUKTORÓW

Na pięknej złocenie w Wiśle Głębcach rozegrano konkurs skoków otwartych. Zwyciężył Wieczorek. Na zdjęciu jeden z mniej zaawansowanych zawodników.

W Kieleczyźnie na przykład, czołowym w narciarstwie zrzeszeniem jest właśnie LZS i jego to przede wszystkim zasługą jest rozwój narciarstwa na tamtym terenie.

Niewiele sukcesów — jak wynika to z rozmów z przedstawicielami tych okręgów — spodziewają się narciarze Wrocławia, Rzeszowa, Kielc, Opola, uzyskać w konkurencjach zjazdowych, ale w klasycznych, a szczególnie w biegach — grożą na przyszłość znacznymi postępami.

Takich biegaczy jak np. Dąbrowski, który w braku grubszej pokrywy śnieżnej potrafi trenować na polach wykorzystując skąpo nawet ośnieżone bruzdy — spotkaliśmy wielu. Nawet dziewczęta, choćby te z Istebnej, Cieszyna, Ustronia trenują — jak same o tym mówią — często przy księżycu, gdyż praca zawodowa nie pozwala im na racjonalne przeprowadzanie treningów.

Że wielki jest pęd LZS-ów do umasowienia i podniesienia poziomu wiejskiego narciarstwa świadczy praca wychowawcza nad narciarskimi szkółkami, których 109-ciu reprezentantów widziałem na minionych mistrzostwach. Szkółki te mają opiekunów rekrutujących się przeważnie z bardziej zaawansowanych narciarzy. Rudolf Fross na przykład, nasz znany skoczek i kombinator, opiekuje się dwoma szkółkami w Istebnej i Jaszczurówce. Najlepsi z tych najmłodszych narciarzy zasilą w przyszłości kadry LZS-ów i — można sądzić — za lat kilka staną się poważną konkurencją dla wszystkich, nawet najelitarniejszych dziś w narciarstwie, zrzeszeń.

Wierzy się w rozwój LZS-ów obserwując choćby tylko atmosferę Centralnych Mistrzostw. Młodzież jest nie tylko karna i zdyscyplinowana, ale przepojona rzadko w tym stopniu spotykanym duchem koleżeństwa, kolektywu i wysoce sportowej walki. Nie ma tu zbłazowanych gwiazdorów, jakich niestety zbyt często jeszcze znaleźć można wśród czołówki innych zrzeszeń i to nie tylko w narciarstwie.

W poniedziałek, przy temperaturze —15 stopni, po biegu juniorów, jeden z chłopców rozcierał odmrożoną rękę.

— Czemuś nie wziął rękawiczek? — zapytuje opiekun.

— A, oddałem je chopakowi co zapomniał.

Ale nie powinien o rękawiczkach zapomnieć opiekun startującego, który rąk zresztą nie odmroził. I tu nasuwa się pierwsza uwaga: LZS-y chodzą samopas, a działają zbyt spontanicznie. Rozporządzają znikomą ilością sprzętu, a ten, który posiadają, jest w fatalnym stanie. Brak smarów, brak wosków, brak nart. Ilość uczestników tegorocznych Centralnych Narciarskich Mistrzostw Wsi wzrosła w porównaniu z rokiem ubiegłym dwukrotnie. W tym samym mniej więcej stosunku — jak opowiadają zawodnicy Kieleczyzny, Wrocławskiego, Rzeszowskiego — wzrósł stan liczebny ich LZS-ów, ale więcej niż dwukrotnie wzrósł poziom sportowy większości uczestników. Oczywiście w tym młodym jeszcze i nie na całą parę rozkręconym zrzeszeniu nie ma dotychczas liczebnej i wartościowej (z punktu widzenia wyczynowego) czołówki. W każdej prawie konkurencji wysuwa się na czoło dwóch, trzech zawodników, którzy osiągniętymi wynikami znacznie wyprzedzają pozostałych. Nie zawsze jednak są to zawodnicy znani, jak Dąbrowski, Wieczorek, Holeksa, Fross. Czasami ktoś z młodych wysunie się na czoło, jak już w pierwszym dniu mistrzostw Wantulok i Szalbot w 30-ce, lub Kurzek w skokach.

Dominowały oczywiście Stalinogród i Kraków — mające w narciarstwie wiejskim najstarsze tradycje. Ale do głosu dochodziły także okręgi, w których poważną pracę rozpoczęto dopiero przed rokiem czy dwoma laty.

Start 100 chłopców i dziewcząt LZS-kich szkółek narciarskich, które zasilą w przyszłości wyczynowe kadry LZS-ów.

Wszystkie zdjęcia T. Kornatki

Szkółka narciarska podczas zbiórki przed oczekiwanym startem.

Ostatnie metry 30-ki rozgrywanej przy 15-stopniowym mrozie.

ko ilością kwalifikowanych działaczy społecznych. Temu to przysłać należy, że organizacja całych Mistrzostw zajęła się Służbą Polsce. Czy jednak takie wielkie organizacyjnie wyręczanie sportowych działaczy wiejskich może w rezultacie wyjść im na korzyść? Czy nie lepiej byłoby zająć się (także przy organizacji mniejszych mistrzostw) członkami wychowywaniem kadr organizacyjnych?

Maciej Skowronek ze Sławięcic złamał na trasie nartę. Uwalniając nogę z wiązania ujrzał, że obok leci tak samo jak i on deskowent. Obaj więc w tej chwili rozpoczęli dalej jedną parą nart. Maciej spojrzał na numer startowy nieznanego sobie zawodnika: 39. Numerem startowym Macieja była czwórka. Jasne więc, że większe szanse w tym biegu miał Żabnicki (39). Z nich obu on więc tylko ukończył bieg, na jednej narcie własnej, a drugiej Skowronka.

Na kwaterze narciarzy z Wrocławskiego chłopcy szykują się do jutrzejszego startu w biegu zjazdowym.

Jeden z zawodników, Mieczysław Tokarz z Bystrzycy, montuje do desek wiązania.

— Kolego, przecież jedna narta krótsza jest od drugiej; przynajmniej o 5 cm.

— To dlatego mam nie startować?

Przykłady i budujące i smutne zarazem. Tych złamanych nart na mistrzostwach było zbyt wiele. Wniosek prosty: nasz sprzęt masowy nie jest jeszcze dość wysokiej klasy. A ilość? Na ilość narzekają wszyscy. Brak sprzętu — to główna i największa waga bolączka LZS-ów. Jeśli nie potrafimy jej usunąć, zmarnujemy wiele pracowitych i wartościowych talentów, nawet zniechęcimy, a w okręgach, w których coraz więcej młodzieży pcha się dziś na deski, zaczną młodzi chłopcy i dziewczęta chodzić na powrót... pieszo.

Dlaczego mimo zapału młodzieży, mimo niewątpliwie znacznej już ilości uprawiających narciarstwo sportowców wiejskich, tak ciemiężką tylko rozporządzają oni warstewką narciarzy naprawdę zaawansowanych? Dlatego, że instruktor wiejski jest wciąż jeszcze rzadkością. Nawet Tumlin, LZS słynące w Kieleczyźnie z dobrej sportowej i propagandowej roboty, miał instruktora narciarskiego tylko w ciągu dwóch dni w sezonie!

Młodzież wiejska nie ma wielkich wymagań: więcej sprzętu trochę sprzętu wyczynowego, na dwa, trzy sąsiadujące LZS-y choć jeden stały instruktor — a na rezultaty czekać będziemy na pewno krócej, niż czekamy już na przykład na sprzęt.

**T. Karwiński**

# PIERWSZY MISTRZOWSKI ZRYW NA NARTACH

Niewielu prymusów widuje się w życiu, prymusów - narciarzy jeszcze rzadziej. Ale taką ich tkać jak tu w Istebnej spotkać można tylko raz w roku, właśnie na centralnych mistrzostwach „Zrywu". Chłopcy, dziewczęta w wieku 14 — 18 lat, uczniowie szkół zawodowych przodujący i w nauce i w narciarstwie.

Czy nie jest to sprzeczne? Nauka i narciarstwo?

— Z reguły nie — odpowiada Lucja Wowro, nauczycielka w I stalinogrodzkiego Technikum Fototechnicznego — choć zdarzają się i wyjątki. Wyniki uzyskiwane tu na mistrzostwach byłyby — oskarżuje się — niewiele tylko lepsze, gdyby startowali w nich najlepsi narciarze, a nie — jak określa regulamin — najlepsi uczniowie - narciarze.

— No, bo proszę pomyśleć, wśród tych 165 chłopców i dziewcząt nie ma ani jednego, który na świadectwie miałby choć jedną dwójkę. Udział w mistrzostwach jest więc dla tej młodzieży nagrodą za osiągnięcia w nauce i w sporcie.

Najliczniej obsadzony jest tu Stalinogród reprezentowany przez 12 szkół "i technika zawodowe, a dalej Rzeszów (8), Kraków (5), Opole (4), Warszawa i Olsztyn (3), wreszcie Lublin (2) i Kielce (1).

Młodzież ta — to przyszli górnicy, hutnicy, rolnicy, kolejarze, włókniarze, metalowcy, leśnicy, rafinerzy, stalowcy, przyszli pracownicy dziesiątków rozmaitych dziedzin naszego kwitnącego przemysłu.

„Zryw" ma tu w Istebnej swą własną bazę, która teraz w dniach mistrzostw, rozbrzmiewa radosnym i młodzieńczym gwarem. Spotkali się tu chłopcy i dziewczęta o zainteresowaniach tak rozległych jak wybrane przez nich zawody. Leśnik śpi obok hutnika, obok rafinerza przyszły laborant fotograficznej ciemni, prawdziwa przemysłowa wieża Babel, w dodatku młodzieńcza i... cała w śniegu.

Rozprawia się oczywiście przede wszystkim o narciarstwie, ale także o swych uczelnianych klopotach, o przedmiotach fascynujących nawzajem tych młodzieńczych adeptów technicznej wiedzy.

Spotykamy tu większość nowych twarzy, ale trafiają się i znane nam, jak Jasiek Kawulok, 14-letni uczeń Technikum Mechaniczno-kuźniczego w Ustroniu, dzisiejszy zwycięzca 3-kilometrowego biegu, który ukończył w czasie 17:06. Nie ma tu dla niego konkurencji — Legierowski, drugi w tym biegu, osiągnął czas gorszy od zwycięzcy o całą minutę i dwadzieścia dwie sekundy.

Jasia Kawulokа znamy z Wisły, z Igrzysk Harcerskich, w których przed dwoma laty ujawnił talent biegacza, zdobywając wówczas mistrzowstwo patroli. W ciągu tych dwu lat ukończył szkołę w Istebnej, przeniósł się do technikum w Ustroniu, gdzie kontynuuje nie tylko dobre postępy w nauce, ale — jak widać — i w sporcie.

Mistrzynią biegu na 6 km jest 17-letnia Jadzia Pilchówna z Technikum Fotofechnicznego. Nie miała ona na świadectwie nie tylko dwójki, ale nawet ani jednego stopnia dostatecznego.

— To chyba jesteś w klasie najlepszą uczennicą?

— O, nie. Są lepsze, Adamkówna i Cieplikówna.

— No tak, ale one pewnie ze sportem nie mają nic wspólnego?

— Przeciwnie — protestuje obecna przy rozmowie nauczycielka — Adamkówna jest doskonałą pływaczką i kajakarką, zajęła nawet na mistrzostwach Śląska 3 miejsce. Cieplikówna natomiast przoduje w gimnastyce.

— To chyba wyjątkowa klasa, jeśli w niej trzy przodujące uczennice są równocześnie przodującymi sportsmenkami?

— O, nie. Jest u nas takich klas więcej. Zasługa to przede wszystkim młodzieży, ale także i nauczycieli, którzy potrafią przez sport mobilizować młodzież do nauki, a przez naukę do sportu. Oto właściwa harmonia rozwoju młodych ludzi, na straży której stanął właśnie „Zryw", szczególnie pomyślane zrzeszanie chwalone tu i przez młodzież i przez (wysportowane — jak widzimy) ciało profesorskie.

Na slalomie triumf święci Jędrek Wala, wieloletni (choć ma dopiero 16 lat) rywal Władka Poloka. Jeździ płynnie, ekonomicznie, pewnie i zmierza wprost do wzoru, którym jest — według jego własnych słów — sam Roj Gąsienica.

Któż jeszcze wyróżnia się w narciarstwie spośród tej wyróżnionej w nauce młodzieży? Młodziutka biegaczka Mastyka z Rzeszowa, Hagowski z Zakopanego, w gigancie zaś dziewczęta: Mutka Strączek. Terenowo natomiast Stalinogród, który sam jeden zdobył więcej punktów niż wszystkie pozostałe województwa razem — kuźnia usportowionych kadr przemysłowych.

**KAR.**

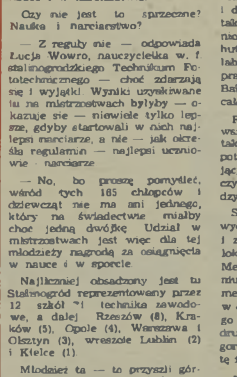

Nauczyciel szkoły zawodowej w Opolu, Marian Adamczyk, jeden z trzech seniorów biorących udział w mistrzostwach „Zrywu".

# ŚWIT, DZIEŃ I WIECZÓR W ZAKOPANEM

Lód jakiego dotychczas nie mieliśmy — tak oceniają zawodnicy mistrzostw Polski nowo-zbudowane lodowisko w Zakopanem.
Fot. W. Werner

Chociaż zaczynanie reportażu od pogody może być sztampowe, jednak od tego trzeba koniecznie zacząć. Po kalnym w zeszłym tygodniu, Zakopane błyszczy słońcem, poza zawodami. o słońcu mówi się najwięcej. Przechodnie na Krupówkach zadzierają głowy jak najwyżej, ażeby później móc pochwalić się znajomym: patrz, jak opaliłem mę Na Gubałówce tłok, autobusy jeżdżą do Kuźnic załadowane jak w Warszawie, przed kasami kolejek linowych ogonki długości trasy kolejek.

A zawody? Piątek, sobota i niedziela były tak nimi zapełnione, że naprawdę nie wiadomo — na co zdecydować się. Spotkałem jednego wczasowicza, zapalonego i ogalonego kibica sportu, który siedział u „Jędrusia" i na moje pytanie dlaczego nie idzie na zawody miał tylko jedną odpowiedź: na które? Rzeczywiście trudne zagadnienie. Bo tylko spójrzcie na pierwszy lepszy skup ogłoszeniowy: międzynarodowe mistrzostwa Gwardii, zimowe mistrzostwa Polski WP, mistrzostwa Polski w jeździe szybkiej na lodzie, mistrzostwa zrzeszeniowe Kolejarza, Ogniwa i Startu, otwarty konkurs skoków w konkurencji międzynarodowej, wojewódzkie wyścigi harcerskie. Wystarczy? Pytanie dokąd iść, jest więc pytaniem zasadniczym.

*

Lodowisko przy Rondzie jest najbliżej śródmieścia. Może i dlatego tu było najwięcej publiczności i najwięcej emocji. Szczególnie konkurencje kobiece, każdy bieg dostarczał wrażeń, o których trudno zapomnieć. Dwie Lusie, Potapowicz i Majcher — prawie w każdym biegu biły rekordy Polski, które przeciętnie trwały najdłużej 10 minut. Na 500 m Lusia nr. 2 (Majcher), jadąca w pierwszej parze osiągnęła rekordowy czas 54,1, a Lusia nr. 1, jadąc w ostatniej parze, czas 54,3 też lepszy od rekordu. Potem na 3.000 m Majcher uzyskała wynik 6:14, a Potapowicz za chwilę po-

W Zakopanem sezon w pełni. Tysiące wczasowiczów zjechało się tu z całej Polski. Do stacji kolejki linowej na Gubałówce ciągną turyści.

Uczestnik międzynarodowych mistrzostw Gwardii Hans Seidl z Dynamo na trasie biegu 15 km.
Fot. W. Werner

prawrtła rekord na 6:11,1 .Na 5000 m historia podobna.

— Nigdy bym nie przypuszczała, że pobiję tyle rekordów — mówi Majcher.—Przecież tu startuje tyle rutynowanych zawodniczek.

— A kiedy zaczęła pani jeździć?

— Dziś mijają dokładnie dwa lata: 6 lutego 1952 r. Przyszłam na lodowisko Stali w Elblągu. Znałam trenera Kazimierza Kalbarczyka. Dał mi panczeny. Pojechałam. Za tydzień wzięłam udział w kontrolnych zawodach zrzeszania. Czwarte miejsce. Tak się zaczęło.

Rozmowie naszej przysłuchuje się wreszcie, którego spotkałem u „Jędrusia". Widać trafił na zawody również metodą: gdzie najbliżej. Jak powiedzieliśmy, jest zapalonym kibicem, nic dziwnego, że wtrącił się do naszej rozmowy.

— A jak w pracy?

— Jestem referentem współzawodnictwa pracy w Zakładach Mechanicznych.

— Referentem współzawodnictwa? Ha, ha, to spotkanie. Bo ja to po trochu jestem przodownikiem pracy w Hucie im. Lenina. Mój rekord za styczeń, nie chwaląc się specjalnie, wyniósł 165 proc. Pani pozwoli, że przedstawię się. Henryk Przybylski.

To było w niedzielę o godz. 11 Stadion łyżwiarski powoli pustoszeje. Teraz kierunek na Krokiew. Przed wejściem dziesiątki autobusów z tabliczkami zakładów pracy, na stadionie brak nawet stojących miejsc. Co chwila wpadają na stadion zawodnicy biegu patrolowego na 25 km. Spiker informuje o przebiegu walki na trasie. Dotychczas najlepszy jest zespół „Rudej Hvezdy". Wpadają na metę. Publiczność bije brawo a spiker na cały głos wzakl. Startool szybciej do mety. Na progu skoczek".

To Huczek z LZS Szczyrk 68,5 m! A więc o półtora metra więcej niż Marusarz. Brawo!

*

Jest wieczór. W „Morskim Oku" uroczystość rozdania nagród najlepszym zawodnikom mistrzostw zrzeszeń, harcerze mają wieczornicę, na Groniku ma dziś dyżur bosman Marynarki Wojennej przygotowuje świetlicę do pogadanki oficera Czapli, na Krupówkach jeżdżą wozy transmisyjne, ogłaszające wyniki zawodów.

— Halło, uwaga, przed chwilą zakończyły się zawody hokejowe AZS Stalinogród — Kolejarz To ruń: 1:8 Jutro dalszy ciąg mistrzostw Wojska Polskiego. W programie bieg płaski na 30 km

A. BRONIAREK

# NA ŁODZIE: 7 REKORDÓW
# ZA CIASNO, ZA CIEMNO...

Po nieforturnym trójmeczu, bytwiarze w dniach 5 — 7 lutego rozegrali w Zakopanem Mistrzostwa Polski w jeździe szybkiej. Okazuje się że nauka i krytyka nie poszły w las. Łódź był dobry. PIS działał bez zarzutu a zawodnicy wyciskali maksimum ambicji. W takich warunkach padło 7 nowych rekordów Polski.

Pięć z nich pobiły kobiety: 500 m Majcherówna (Stal) — 54,1, a pozostałe Potapowicz (Stal) — na 1000 m 1:51,4, 3000 m — 6:11,1, 5000 m — 10:33,4. Ten ostatni wynik wyprzedziła ambitna Majcherówna, jadąc z ruszem z Potapowicz. Przez cały czas biegu prowadziła na tempo 10 minut wcześniej, aniżeli padł ten rekord, pobiła go Skrzetuska. W sumie 4 zawodniczki uzyskały czas lepszy od dotychczasowego rekordu.

Potapowicz tytuł mistrzyni Polski w wielodoju łyżwiarskim zdobyła również nowym rekordem kraju — 235,381 pkt. Dodać trzeba, że cztery następne zawodniczki, a więc Majcherówna, Glazewska, Niemczyk i Skrzetuska uzyskały w mistrzostwach w wielodoju lepsze od starego rekordu.

Tak dobrym plonem nie mogą się poszczycić mężczyźni. Usprawiedliwia ich jednak fakt, że rekordy Polski w konkurencji męczyzn są bardziej wyśrubowane, osiągnięte zresztą na doskonałych torach zagranicznych. W mistrzostwach w Zakopanem zawodnicy nie wytrzymali dystansach uzyskali rezultaty lepsze od dotychczas osiągniętych na torach krajowych.

Nowy mistrz Polski Skrzypnik z Gwardii jest w tej chwili bezsprzecznie najlepszym naszym tyczkarzem. Różnica 2,6 pkt., która dzieli go od Magierowskiego, jest potwierdzeniem tej tezy.

Roworyiem mistrzostw były CWKS i Stal, zrzeszenia które dotychczas wiodły prym w łyżwiarstwie szybkim. Pogodzenie je Gwardia, która wystawiła do mistrzostw bardzo silną drużynę męską. O drugim miejscu CWKS przed Stalą zdecydowały zdaniu zeskicze, które tak na dystansie 4 × 500 m, jak i 4 × 1000 m, odniosły zwycięstwo. Porcelanie zrzeszenia nie mają jeszcze zawodnika. Dotyczy to szczególnie Kolejarza, którego pozycja w konkurencjach męskich jest bardzo słaba.

Spośród innych zrzeszeń trzeba wyróżnić młodego Godlewskiego z Budowlanych i Portusiaka z Włókniarza.

Wyniki uzyskane na mistrzostwach byłyby lepsze, gdyby zawiesi 52 za wodnych zawodników 30, a kilka najlepszych zawodników nie musiałoby wówczas startować po ciemku, z jednością dostrzegając tor.

KRYSTYNA WOLSKA

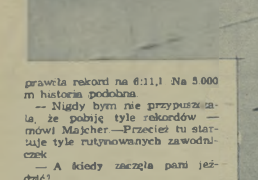

**Młoda zawodniczka elbląskiej Stali Majcher ustanowiła nowy rekord Polski na 3000 m. Na zdjęciu Majcher podczas ostatniej rundy tego biegu.**

# Braterskie spotkanie WOJSKOWYCH SZERMIERZY Polski i Czechosłowacji

Nasi szermierze to jeden z nielicznych pewnych punktów polskiego sportu. CWKS rozstrzygnął spotkanie z bratnim czechosłowackim UDA zdecydowanie na swoją korzyść, zwyciężając we wszystkich czterech broniach.

Walki w Klubie Gwardii na nowej porządnej planszy (długi pomost na wysokości jednego metra) nie stały co prawda na zbyt wysokim poziomie, ale były dość ciekawe, a poszczególne pojedynki rozgrzewały widownię. Szkoda, że publiczności na było tak wiele. Można było spodziewać się, że spotkanie dwu drużyn wojskowych obserwować będą żołnierze, a tymczasem widownia niepotrzebnie świeciła pustką. Organizatorzy pomyśleli tym razem o dobrej informacji publiczności o przed spotkaniami w poszczególnych bro niach mir. Pokt informował widzów o sposobie przeprowadzania walk.

Najwyższa zwyciężano odniesli Polacy w bagnecie. Czechosłowacy dopiero od roku zajęli się tą bronią, toteż niewiele brakowało, a CWKS wygrałby do zera. Wynik 8:1, gdyż Paliga ślecz wał trochę Komarkiem.

We florecie obok młodego Szrejdera (rozgrzał się dopiero w ostatniej walce, pięknie wygrał z Rybką 5:0) wystąpili Pawłowski i Twardokens. Pawłowski z ubiegłoroczną publicznością zaprezentował doskonałą formę i wygrał wszystkie trzy walki, podobnie jak i Szrejdera. Jest jednak oczywiście dużo lepszym szablistą niż florecistą, i jemu i Twardokenowi częstsze ostatnio treningi szablowe utrudniły floret.

Twardokena wypadł bardzo słabo. We florecie przegrał jedną walkę, a w szabli nawet dwie (zresztą Czechosłowacy chcieli się najaliniej wbić w szabli) Twardokens zawiódł przede wszystkim kondycyjnie, rzadko tylko zrywał się do pełnego tempa, przeważnie kuleje i wiedy zdobywał pewne punkty.

Floret i szpada (najlepiej walczył Wójcik) wygrali pomy ślnie 8:3 a szablę zaledwie 5:4. Najładniejsze i najbardziej emocjonujące walki stoczyli Twardokens z Komarkiem 5:4 we florecie (Polak prowadził już 3:1, potem Czechosłowak wyrównał i wywalał w końcowej przewadze 4:3) Twardokenowi udały się dwa piękne fieze) Jemelka z A Przedzickim 5:4 w szpadzie (Polak prowadził 4:1 i przegrał z doskonałym szpadzistą CSR), no i Pawłowski w szabli.

W drużynie UDA „wielobiastą" był Komarek, który wystąpił i w bagnecie i we florecie i w szabli. Młody ten szermierz zapowiada się na bardzo dobrego zawodnika

(j)

## PRZED MISTRZOSTWAMI ŚWIATA

# BŁYSKAWICZNY KONKURS „SPORTOWCA"

**W jakiej konkurencji alpejskiej narciarskich mistrzostw świata (zjazd, slalom specjalny, slalom gigant) w Aare zajmie Polka lub Polak najlepsze miejsce i jaka będzie kolejność pierwszych trzech drużyn na hokejowych mistrzostwach świata w Sztokholmie? — oto pytania, na które trzeba odpowiedzieć w błyskawicznym konkursie „Sportowca".**

**Jak wiemy, polscy narciarze startują na tegorocznych mistrzostwach świata w Szwecji tylko w konkurencjach alpejskich, odbywających się w Aare. Wypełniając zamieszczony obok kupon należy podać nazwę konkurencji, w której polski zawodnik lub zawodniczka zajmie najlepsze miejsce (np.: „slalom gigant kobiet", lub „slalom specjalny mężczyzn") oraz miejsce (np. 12 albo 25), które uczestnik konkursu przewiduje dla tego najlepszego Polaka.**

**Jeżeli chodzi o drugą część konkursu, to należy podać nazwy państw, które w hokejowych mistrzostwach świata zdobędą mistrzostwo, wicemistrzostwo i trzecie miejsce. (Kolejno).**

**Wypełniony czytelnie kupon konkursowy należy wyciąć i wysłać pod adresem redakcji „Sportowca": Warszawa 10, skr. poczt. 255, z zaznaczeniem na kopercie „Błyskawiczny konkurs".**

**Nieprzekraczalny termin nadesłania kuponu: 24 lutego (obowiązuje data stempla pocztowego).**

**Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi zostaną rozlosowane nagrody:**

**1) narty, 2) łyżwy, 3) sanki oraz 7 nagród książkowych.**

**KUPON**

**I. NAJLEPSZE MIEJSCE ZAJĘTE PRZEZ POLSKIEGO NARCIARZA W AARE:**

**Konkurencja . . . . . .**

**Miejsce . . . . . .**

**II. KOLEJNOŚĆ TRZECH PIERWSZYCH MIEJSC W MISTRZOSTWACH HOKEJOWYCH ŚWIATA W SZTOKHOLMIE:**

**1 miejsce zajmie . . . . . .**

**2 miejsce zajmie . . . . . .**

**3 miejsce zajmie . . . . . .**

**NAZWISKO . . . . . .**

**IMIĘ . . . . . .**

**ADRES . . . . . .**

# FALUN

W. Kuzin (ZSRR) pokonał w Świerdłowsku na 30 km Finów Salo i Hakulinena, a na 15 km zajął drugie miejsce.

W wielkie jubileuszowe (FIS obchodzi 30-lecie swego istnienia) narciarskie mistrzostwa świata odbywają się w tym roku, jak wiadomo, w dwu ośrodkach. Już za kilka dni, 13 bm., rozpoczynają się w szwedzkim miasteczku Falun konkurencje klasyczne, a w dniach 27.II—6.III położone daleko na północy Are gościć będzie najlepszych zjazdowców i slalomistów świata.

Gorączka przygotowań opanowała całą Szwecję. Będą to mistrzostwa rekordowe przede wszystkim pod względem ilości zgłoszeń (ok. 500 zawodniczek i zawodników). Wielką sensacją jest również po raz pierwszy w historii FIS start narciarzy radzieckich. Jak donosi prasa szwedzka, szwedzi chcą w Falun wziąć rewanż za dość katastrofalną dla nich ostatnią zimową Olimpiadę w Oslo. Warto przypomnieć, że w 1952 r. na 18 medali olimpijskich w konkurencjach klasycznych Szwedzi uzyskali zaledwie dwa i to brązowe (sztafeta oraz Holmstroem w skokach).

„Król szwedzkiego narciarstwa", słynny cieśla z Mora, Nils Karlsson (popularnie zwany „Mora-Niese"), już od dawna zaparnięcie trenuje kilku najlepszych narciarzy z Mora. Prasa szwedzka podkreśla jednak, że rewanż będzie bardzo trudny, ponieważ obok doskonałych biegaczy fińskich i norweskich na starcie znajdą się także zawodnicy różdzieccy, którzy tak dobrze wypadli w Świerdłowsku na tle fińskiej czołówki.

Depesze z całej Europy przynoszą meldunki o intensywnych treningach narciarzy, tym intensywniejszych ostatnio, że przecież wszędzie dość późno w tym sezonie nastąpiły opady śnieżne. Związek Radziecki zapowiedział udział 45 reprezentantów w zawodach w Falun i drużyna ta jest już na miejscu. Francuscy biegacze w poszukiwaniu śniegu zjawili się aż w północnej Finlandii, w Laponii. Włochów trenuje dawny szwedzki olimpijczyk Evert Karlsson (trzymają rekordzista skoczni w Falun).

Styczeń przyniósł dość liczne międzynarodowe konkursy skoków w całej Europie. Międzynarodowy Tydzień Skoków w Austrii, z udziałem m. in. czołówki norweskiej i fińskiej, zakończył się po czterech konkursach triumfem świetnego Norwega Bjoernstada, (którego ojcem zachwyca się prasa austriacka i szwajcarska) (po zaciętej walce z Finem Pietikainenem i mistrzem ostatniej Olimpiady, Norwegiem Arnfinnsem Bergmannem. Wicemistrz olimpijski, Falkanger, zwyciężył w Miedkwie a potem w Granas (k. „Trondheim) pokonał Bergmanna, otrzymując za swoje skoki bardzo wysokie noty po 19 pkt. Na mistrzostwach Finlandii Pietikainen uległ tylko Kalakorpiemu, którego zresztą w Austrii zwyciężał. Na czoło szwedzkich skoczków wysuwa się, jak i w roku ub., K. Holmstroem, znający doskonale skocznię w Falun.

Tak wygląda światowa czołówka skoczków i przed mistrzostwami dobrze byłoby sobie o niej przypomnieć. Kombinatorzy nie zdradzili jeszcze swej formy. Mistrz olimpijski Simon Slattvik (Norwegia), jak zawsze, słabszy jest w biegach niż w skokach. Z Finów wyróżnia się obecnie Merikeln, a wśród Szwedów — młody Bengt Eriksson. W Falun skoki do kombinacji odbędą się przed biegami.

Po raz pierwszy w historii FIS, oprócz sztafety przeprowadzone zostaną trzy biegi mężczyzn: 15 km (zamiast 18 km.), 30 km. (nowość) i 50 km. Szwedzi dla przeegzaminowania swych biegaczy zaprosili w styczniu do Skansen złotego medalistę w „ósemmastce" Norwega Brendena. Prasa szwedzka przywiązywała dużą wagę do tej próby i nie gospodarza się z radości, gdy Brenden zajął 5 miejsce, ulegając czterem Szwedom: Sune Larssonowi, S. Jernbergowi, P. E. Larssonowi i L. Larssonowi (jak widzimy „urodzaj" na Larssonów — pierwszy i trzeci z nich to uczniowie Mora-Niese). Drugi Norweg — Soerguard uzyskał dopiero 18 miejsce.

Czy optymizm prasy szwedzkiej jest uzasadniony? Nie należy zapomnieć, że na 15 km dużo do powiedzenia będą mieli jeszcze Finowie: Salo (zwycięzca ze Świerdłowska), Hakulinen, Salonen i inni, a prawdopodobnie i biegacze radzieccy Kuzin i Kolczin.

Na dłuższych dystansach 30 i 50 km. przewaga Finów powinna rosnąć. Hakulinen dowiódł w Świerdłowsku, że jest w świetnej formie, a obok niego mocnym punktami Finlandii będą — jak podkreśla prasa fińska — m. in. Olkaninen, Kotala i Lautala; Kuzin, Szkuchin, Borin i Terentiew — to czołówka radziecka zdolna do niespodzianek.

Z Norwegów pilnie do mistrzostwa trenuje Estenstad (brązowy medal w Oslo) a znany lekkoatleta Martin Stokken ma również ochotę popróbować sił na dłuższym niż 15 km. dystansie (Stokken zwyciężył ostatnio w trzech biegach w Norwegii).

Kongres FIS wprowadził na wniosek Związku Radzieckiego po raz pierwszy do mistrzostw sztafetę kobiet, zbok rozgrywanych już 10 km. Wieści z Grindelwald potwierdziły doskonałą formę naszych zawodniczek. Co prawda w Szwajcarii nie startowała ekstraklasa biegaczek skandynawskich, jednak czasy Carewy, Maslennikowej, Suchiny, Katkowej czy Leontiewej prezentują je do walki o czołowe miejsca w Falun. Będą one chyba najgroźniejszymi rywalkami Finek. Wicemistrzyni olimpijska M. Hietanie osiągnęła ostatnio 5-kondy czas 36'24, o dwie sekundy gorszy tylko był S. Kleto, a o 10 sek. — Rantanen (trzecia na Olimpiadzie).

**Falun liczy 17.000 mieszkańców. Położone jest w środkowej Szwecji, w leśnistej krainie Dalarna, 250 km na północny zachód od Sztokholmu. Jest to start osiedle górnicze, słynne z kopalni miedzi.**

**Falun leży w szerokiej dolinie, nad dwoma jeziorami Varpan i Runn. Okoliczne wzgórza wznoszą się 328 m nad poziom jezior.**

**Odbywają się tu często wielkie narciarskie zawody międzynarodowe i wtedy Falun gości niezradko do 80 tys. widzów. Organizatorzy tegorocznych mistrzostw świata spodziewają się rekordowego napływu do 200.000 publiczności.**

**Kilkanaście hoteli przeznaczono dla 450 zawodników i 250 dziennikarzy z całego świata.**

J. R.

Fin Salo na trasie zwycięskiego biegu 15 km w Świerdłowsku.



# Wyścig nart na śniegu i w powietrzu

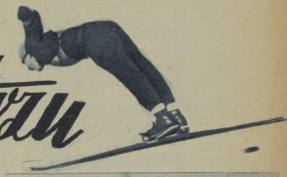

Veikko Hakulinen otrzymał na pamiątkę zwycięstwa olimpijskiego w Oslo w maratonie narciarskim rzeźbę, wykonaną przez słynnego fińskiego artystę Aaltonena, wyobrażającą właśnie Hakulinena.

Triumfatorki z Grindenwald: od lewej do prawej — Maslennikowa, Borotowa, Carewa, Katkowa i Suchina. Obok ich trener Bazenow.

**Doskonały Norweg Bjoernstad odnosił sukcesy na skoczniach Austrii, Niemiec i Szwajcarii.**

**Skocznia w Falun—„Kaellviksbacken" — krytyczny punkt 74 m, rekord 81,5 m (E. Karlsson — 1948 r.)**

# SEZON ZIMOWY w filatelistyce

Na początku 1964 roku pocztą polaka przy szykowała specjalną serię wideł o motywach zimowych (narty, hokej i łyżwiarstwo). Nie po raz pierwszy w Polsce mamy już znaczki sportowo-zimowe. W 1939 r. poczta wydrukowała cztery znaczki z okazji mistrzostw PIS od bywających się w Zakopanem (górai na nartach), a w 1947 ukazał się znaczek z nadrukiem „XXII Mistrzostwa Narciarskie Polski". Znaczków tych jest wiele, przedrukowano ich aż 160.000 sztuk.

Czy w innych krajach egzystują również zimowe znaczki sportowe? Jest ich bardzo wiele. Pierwsze owe znaczki tego rodzaju ukazały się już w 1925 roku na Węgrzech i liczą w sobie dużej serii. Na tych winiet kach oglądamy narciarza oraz łyżwiarza figurowego.

A teraz bezkiemy przeglądać szczegółowo kolejne znaczków sportowych i wybierać te winiety, które propagują dyscypliny zimowe. W Niemczech w listopadzie 1935 r. ukazały się trzy znaczki z okazji Olimpiady zimowej w Garmisch Partenkirchen. Na nich widzimy łyżwiarza, narciarza w skoku oraz zaśnieżone bobsleistów. Nakład wynosił 100.000 serii.

Po wojnie w Niemieckiej Republice Demokratycznej ukazały się aż trzy serie dotyczące sportów zimowych świadczące, jak w kraju tym przykłada się wielkie znaczenie do propagandy wychowania fizycznego. Tak więc, w marcu 1950 r. wydano dwa znaczki z okazji zawodów międzynarodowych w Schirke. Oglądamy na nich zjazdowca oraz łyżwiarkę figurową. W rok później puszczono w obieg znów dwa znaczki z okazji mistrzostw w Oberhof. Umieszczono na nich sylwetkę narciarza w skoku oraz parę na saneczkach. W 1952 ponownie odbyły się mistrzostwa w Oberhof. Tym razem na znaczkach umieszczono narciarza w biegu płaskim oraz skoczka na progu trampoliny.

W Austrii w 1933 i 1936 roku odbyły się zawody PIS i wydano z tej okazji dwie serie znaczków o motywach narciarskich. O nich już pisaliśmy, opisując najrzadsze znaczki sportowe na świecie.

W Stanach Zjednoczonych w Lake Placid odbyła się pierwsza Olimpiada zimowa. Wtedy to wydano jeden mało efektowny znaczek za 2 centy, na którym widzimy sylwetkę narciarza-zjazdowca.

W Finlandii w 1938 r. na pamiątkę zawodów PIS wydrukowano serię znaczków, których nakład wynosił 200.000 serii. W 1945 r. w kraju tym przygotowano ogólną serię znaczków sportowych, a jeden z nich poświęcono narciarstwu nisinnamu.

W 1937 r. mistrzostwa PIS odbyły się w Chamonix we Francji i znów była okazja do wydania znaczka. Francja przyzwyczaiła tylko jedną winietkę z sylwetką narciarza w skoku. Znaczki te zdarzają się nie zablokowane i należą do białych kruków.

W Libanie w 1936 roku wydrukowano 10.000 serii znaczków dla propagandy narciarstwa. Znaczki te są ilość rzadkie. W zapasach znaleziono 150 serii, które nie zostały perforowane. Oczywiście tego rodzaju egzemplarze stanowią wielką rzadkość.

W Japonii w 1948 r. wypuszczono jeden znaczek na pamiątkę mistrzostw narciarskich w Sapporo (sylwetka skoczka), a w 1951 wydrukowano dwa znaczki również dla upamiętnienia mistrzostw narciarskich w Zaoh.

Norwegia w 1951 r. upamiętnia Olimpiadę zimową, wydając trzy znaczki z łyżwiarzem, skoczkiem i widokiem zimowym. Wszystkie te winietki zaopatrzono w pięć kół olimpijskich.

W Rumunii spotykamy znaczek z narciarzem, należący do serii wydanej w 1937 r. Później narciarza w skoku umieszczono na znaczku serii wydanej w 1948 r., propagującej odbywanie odznaki sportowej. W 1951 r. w Polana-Stalin odbyły się mistrzostwa akademickie świata, w których brali udział również nasi narciarze. Wydrukowano wtedy specjalną serię znaczków (skoczek, łyżwiarz, narciarz zjazdowiec, hokej na lodzie oraz bobsleji).

W Związku Radzieckim w 1935 r. wydano ogólną serię znaczków sportowych, w której jedną winietkę poświęcono narciarstwu. Następnie narciarzy spotykamy na znaczkach wydanych w latach 1938, 1940, 1941, 1948 i 1949 r. Specjalne znaczki poświęcone sportom zimowym wydrukowano w 1952 r. (narciarstwo nizinne oraz łyżwiarstwo szybkie).

W Szwajcarii w 1948 roku w St. Moritz odbyła się Olimpiada zimowa. Pocztą szwajcarska wydała cztery znaczki. Na dwóch pierwszych umieszczono pięć kółek olimpijskich. Na znaczku trzecim widzimy bramkarza-hokeistę, a na czwartym narciarza zjazdowca.

W Czechosłowacji, w Tatrzańskiej Łomnicy zostały rozegrane w 1951 r. mistrzostwa o Puchar Tatr. Wydano wtedy trzy znaczki, na których apostrzegamy narciarza w czasie zjazdu.

W Jugosławii wydrukowano dwa znaczki narciarskie z okazji zawodów w Planicy (widok skoczni oraz narciarz w czasie skoku).

Z krajów Ameryki Południowej tylko Boliwia wydrukowała jeden znaczek propagujący sporty zimowe. Żadne inne tego nie zrobiły, jakkolwiek państwa te przecież mają odpowiednie tereny narciarskie w Kordylierach.

**K. Grzyżewski**

Przez przemroczystą wodę widać dokładnie dno basenu, wyłożone kolorowymi kafelkami. Na jesieni ubiegłego roku miejska kryta pływalnia przy ulicy Wolskiej została gruntownie odnowiona. Odmalowano i częściowo przebudowano pomieszczenia na natryski i garderoby. Zainstalowano nowoczesne urządzenia wentylacyjne, przeprowadzono gérne, berdziej korzystne oświetlenie. Szary beton, tworzący ściany i dno basenu, zastąpiono kolorowymi kafelkami. Pływalnia wygląda obecnie bardzo przyjemnie i estetycznie.

Niewielki basen o rozmiarach 10 x 15 m został spłycony (największa głębokość wynosi 180 m) przez co uzyskano większą powierzchnię użytkową do nauki pływania. Woda zmieniana jest częściowo codziennie, a całkowicie — co dwa tygodnie.

Dotychczas w godzinach przedpołudniowych z pływalni korzystała młodzież szkolna, a od godz. 15 do 21 — zrzeszenia i koła sportowe. Po przejęciu obiektu przez zrzeszenia „Żeryt" zmieniono rozdzielnik z wyraźną korzyścią dla szkół, w tym przede wszystkim zawodowych. Zrzeszeniom i kołom sportowym zmniejszono gwałtownie liczbę godzin użytkowania basenu, a kilka z nich wyeliminowano zupełnie.

Sportowcy, pominięci w nowym rozdzielniku zrzeszeń, czują się naturalnie bardzo pokrzywdzeni — tak mało jest przecież krytych pływalni w Warszawie i tak trudno wywalczyć choćby jedną dodatkową godzinę na każdej z nich. Te z trudem wywalczone godziny, w jakich pozostawiono basen do dyspozycji poszczególnych zrzeszeń, nie zawsze były w pełni wykorzystane. Tak np. 13, 15 i 16.XII ub. r. przez godzinę, lub dwie pływalnia była pusta gdyż, jak informuje notatka trenera ZS „Stal" — grupy nie zostały powiadomione o godzinach korzystania z basenu. Zrzeszenie to nie wykazało również wielkiego zainteresowania sprawą przedłużenia wygasającej obecnie umowy o korzystaniu z pływalni i w nowym rozdzielniku zostało określone z listy. Słuszne żale mogą więc sportowcy „Stali" kierować jedynie pod adresem własnych władz zrzeszeniowych.

# W ODNOWIONEJ PŁYWALNI

Na skutek zbyt małego wykorzystania zarezerwowanych godzin nie przedłużono również umowy niektórym kołom sportowym jak np. kołom kilku jednostek wojskowych i MON. Zdarzało się, iż członkowie tych kół korzystali z pływalni przez godzinę, lub dwie w zespołach sześcio, cztero, a nawet i dwu-osobowych. Były to na ogół grupy uczących się pływać, a takich na basenie może zmieścić się równocześnie do 30 osób.

W nowym rozdzielniku, ze względu na niewielką głębokość basenu, przydzielono więcej go-

# WYKORZYSTAJMY DOBRZE TEN OBIEKT

Oddana do użytku sportowców sto licy nowa sala gimnastyczno-sportowa jest częścią kombinatu sportowego ZS Kolejarz, budowanego na terenie stadionu przy ul. Konwiktorskiej wg projektu inż. arch. J. Brzuchowskiego. Kombinat o łącznej kubaturze ca 25 tys. m³ składa się z oddanej już przed kilku dniami do użytku sali gimnastycznej (segment północny), z budynku administracyjno-gospodarczego (część środkowa) oraz z letnio-zimowej pływalni (segmenty południowy).

Kombinat jest konstrukcji żelbetowej, oclepiany wspólną kotłownią c. o., mieszczącą się w budynku administracyjno-gospodarczym, w którym znajduje się także szereg pomieszczeń usługowych dla całej niej pływalni oraz sali. Dzięki wykorzystaniu nośnych ścian kombinatu oraz dachu, przy stosunkowo nieznacznych dodatkowych nakładach, powiększono trybunę, okalającą boisko piłkarskie od strony zachodniej o 1.500 miejsc siedzących.

Nowowybudowana sala, dzięki wymiarom 28 × 18 × 7 pozwoli nie tylko na racjonalny trening i zprawę w okresie jesienno-zimowym, ale także na rozgrywanie zawodów w siatkówkę i koszykówkę. W dużej mierze przyczyni się to do spopularyzowania tych dyscyplin sportu wśród młodzieży północnych dzielnic Warszawy.

Dzienna przelotowość sali obliczona jest na ok. 400 zawodników i zawodniczek, dla których przewidziane są odpowiednie rozbieralnie, zespoły sanitarne z natryskami, pomieszczenia dla magazu oraz szereg pomieszczeń pomocniczych jak np. pokoju instruktorów, sędziów, lekarza itp. wszystkie te urządzenia mieszczą się w części administracyjno-gospodarczej oddanej już wspólnie z salą do użytku.

Należy sądzić, że kierownictwo stadionu łącznie z przedstawicielami odpowiednich władz ustalą właściwy rozdział sił, dzięki któremu sala będzie racjonalnie wykorzystana zarówno przez Kolejarza, jak i przez inne zrzeszenia, szkoły i organizacje młodzieżowe.

Zawodom siatkówki i koszykówki będzie się mogło przyglądać ok. 500 widzów, natomiast pojemność sali na mecze bokserskie, zapaśnicze, zawody ciężarowców wyniesie 1000 osób. Dla widzów przewidziano jest oddzielne szatnia.

Pływalnia letnio-zimowa, która będzie posiadała otwieralne szklane ściany, umożliwiające kontakt bezpośredni z terenem, posiada niecką basenu o wymiarach 25×12—0,9—1,5 typu szkoleniowego, o równoczesnej przelotowości do 200 osób. Pomieszczenia rozbieralni, mieszczące się w części budynku administracyjno-gospodarczego, wyposażone są w kabiny wymienne i szafki. Poza tym w tej części budynku administracyjnego mieszczą się również wydzielone specjalnie dla pływalni zespoły sanitarne z natryskami, pomieszczeniami dla suszenia włosów, masaży oraz specjalne pomieszczenie dla instruktora, z balkonem, z którego będzie on mógł kontrolować cały basen.

W zasadniczym układzie rozbieralni i innych urządzeń pomocniczych wprowadzony jest podział na części przeznaczone dla mężczyzn, mieszczące się w niskim parterze oraz dla kobiet, mieszczące się na parterze. Na wysokim parterze są pomieszczenia administracyjne, gabinet lekarza i świetlica. Osobne klatki schodowe, zapewniają wygodną komunikację dla osób bez obuwia względnie w pantoflach gimnastycznych.

Budowę kombinatu rozpoczęto w końcu 1952 r. — zakończenie całości projektowane jest w 1954 r. Przy budowie szczególnie wyróżnił się kierownik budowy ob. Damentko, odznaczony przez ZS Kolejarz srebrną odznaką zrzeszenia oraz brygada ślusarska ob. Krupickiego, wyrabiająca do 300 proc. normy.

Projektant inż. J. Brzuchowski, w uznaniu zasług położonych przy budowie otrzymał złotą odznakę ZS Kolejarz.

W nawiązaniu do oddanej obecnie sali, należy przypomnieć o konieczności troskliwej opieki nad specjalnego typu sprzystą podłogą, która winna być traktowana jako podstawowy sprzęt gimnastyczny. Z tego powodu, podłoga przed zawodami, w części przeznaczonej dla widzów, winna być odpowiednio zabezpieczona.

**ANK**

Czysto tu, jasno, przyjemnie. Hala jest również dobrze zradiofonizowana.

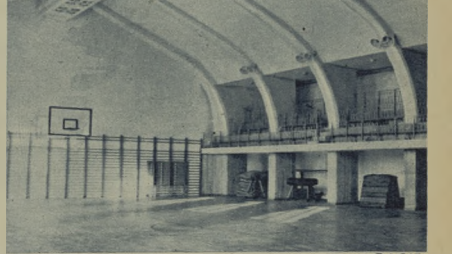

Fot. CAF

# MDK NA POPRAWKĘ...

Trzecia wizyta wysłannika „Sportowca" w Młodzieżowym Domu Kultury przy ul. Konopnickiej 6 nie wykazała poprawy w wykorzystywaniu urządzeń sportowych tego obiektu.

Weźmy np. basen.

**21 STYCZNIA: 7 rano** — pływa 17 kobiet z ZS „Ogniwo"; **7.30** — 16 osób z Liceum Pedagogicznego WF; **8.30** — uczniowie szkoły podstawowej nr 29 z ulicy Zagórnej nie przyszli w ogóle na zajęcia.

O godzinie **9-tej** basen znów pusty — tym razem „nawaliła" TPD 5.

**W grudniu** zakończyły się pływackie zawody kontrolne na BSPO i SPO. Młodzież wyróżniająca się postępami w pływaniu przyjęto do kadry MDK, średniacy po zdaniu normy — na pływanie muszą poczekać do lata, najsłabsi, którzy nie zdobyli normy, nadal pozostali w grupie nieplywających.

Jak przedstawia się wykorzystanie małej sali gimnastycznej?

**21 STYCZNIA: 7 rano** — ćwiczy 9 osób; od **8.30** — sala pusta — TPD 5 nie przyszła; od **9.15** do **10** — nie przewidziano żadnych zajęć.

**28 STYCZNIA: 8.30 — 10.45** — nikogo z Uniwersytetu Warszawskiego.

**DUŻA SALA GIMNASTYCZNA: 21 STYCZNIA: 7 rano** — ćwiczy pięć dziewcząt z Liceum Reja.

**20 STYCZNIA: 8.30—9.15** ćwiczyło 8 osób z Uniwersytetu Warszawskiego. **9.15—10.45** — w raporcie podano, że 8 osób korzystało z sali od 8.30 do 10.45 (Na sali nie widzieliśmy nikogo) **13.45—15.30** — nie przyszły Lic Skłodowskiej i Lic z ul. Konopackiej.

**KLE**

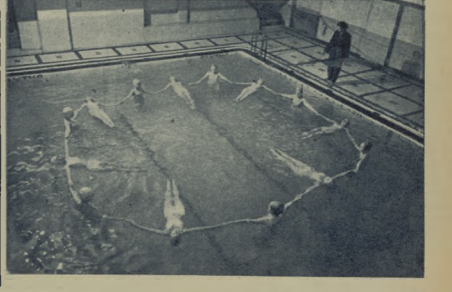

# PUCHY

dzin młodzieży szkolnej na naukę pływania. Obecnie z basenu korzystać będzie 30 szkół, 6 zrzeszeń sportowych, członkowie PTTK i WAT. Mimo iż po ostatnich przesunięciach wykorzystanie pływalni znacznie wzrosło, zdarzają się jeszcze wypadki niepzeprowadzenia treningu przez poszczególne grupy, lub przybycia na godzinny trening zespołu kilkuosobowego. Aby się o tym przekonać, wystarczy sprawdzić notatki z treningów, w których rymkowiak z ostatnich dni.

Np. 7 stycznia — od godz. 8 do 8.30, w czasie zarezerwowanym dla Szkoły Odzieżowej, pływalnia była pusta. Przez następne pół godziny trenowała 14-osobowa grupa z tej samej szkoły. Od 9 do 10 trenowało 12 osób ze Szkoły Budowlanej, a przez następną godzinę tę samą szkołę reprezentowało na pływalni cztery osoby. W następnej godzinie z Technikum Chemicznego nie zjawił się nikt. Między 12. a 13.30 trenowały trzy grupy z Technikum Poligraficznego po 17 osób. Ze szkoły nr 25 przez następne pół godziny ćwiczyła grupa 12-osobowa, a później zajęły pływalnię 4 osoby z Technikum Gastronomicznego.

Po południu zrzeszenia sportowe trenowały w trochę liczniejszych grupach, nie przekraczających jednak 20 osób. Tego dnia frekwencja wyniosła 290 osób, a był to zupełnie przeciętny, może nawet jeden z lepszych dni, jeśli idzie o wykorzystanie pływalni.

Przeciętna dzienna frekwencja wynosi bowiem na ogół zaledwie dwieście kilkadziesiąt osób, podczas gdy mogłoby korzystać z pływalni około 400 (nie jest to bynajmniej maksimum, gdyż przy obliczeniu możliwości pełnego wykorzystania pływalni wzięto pod uwagę godzinne okresy treningu dla poszczególnych grup, gdy tymczasem w praktyce wynoszą one często pół godziny).

**Napisał amator basenu przy ulicy Wolskiej**

Nie — to nic... śmieje się do nas niemiecka dziewczyna z okładki ilustrowanego pisma sportowego NRD „Sport im Bild". Narciarski sport rozwija się w NRD masowo; garną się do niego chłopcy i dziewczęta, młodzi i starzy. Niemiecki rząd szczególną troskliwością otacza sportowe organizacje, których działalność podnosi zdrowie obywateli, zwiększa radość życia i zdolność do pracy dla dobra i chwały ojczyzny.

Podczas gdy postępowi sportowcy Niemiec zachodnich i NRD robią ogromne wysiłki, by przyczynić się do zjednoczenia rozdartej przez interwentów amerykańskich ojczyzny, geszefciarze wspomagani przez obcy kapitał wykorzystują sport dla nabicia kieszeni pieniędzmi.

Za przykładem amerykańskich przedsiębiorców sportowych, jedna z monachijskich restauracji, „Pasza", wprowadziła ostatnio specjalny numer, mianowicie — walki wręcz kobiet. Jest to gwóźdź programu tego kabaretu-restauracji, cieszący się szczególnym powodzeniem wśród cudzoziemców, z Amerykanami na czele.

Jak głosi reklama, zaangażowane zostały najlepsze siły: niemiecka „mistrzyni" z 1952 r. Steffi Heindl, znakomitość berlińska Margot Kübler, specjalistka w unieszkodliwianiu przeciwniczek.

Dobrze po północy bitwa na macie idzie na całego, a podchmieleni goście setnie się tym bawią.

Restauratorzy wielką wagę przykładają do sportowych popisów i liczą na rozszerzenie tego programu, cieszącego się tak wielkim zainteresowaniem ich stałych bywalców. Ten kulinarny wkład do rozwoju kultury fizycznej kobiet Niemiec jest charakterystyczny w ostatnich latach dla tej części kraju, która pod rządami adenauerowskimi organizuje sport w dwu kierunkach — militarystycznym i handlowym, z pominięciem innego kierunku — troski o zdrowie i radość życia obywateli niemieckich.

To kabaretowe wynaturzenie sportu, wybór wolno-amerykańskich walk kobiet ku uciesze gości, odsłania najlepiej „troskę" o wychowanie fizyczne w Niemczech zachodnich.

Przerzut udał się, za chwilę przeciwniczka rąbnie plecami o matę.

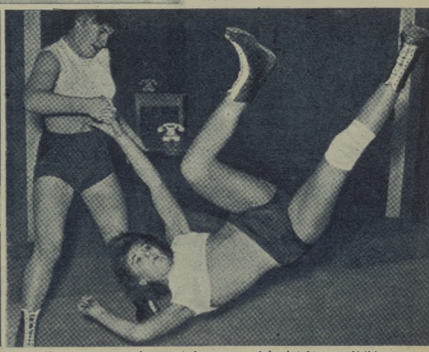

Wykręcanie palców — to jedna ze specjalności Margot Kübler.

# Restauracja niemieckiego sportu

## W MONACHIUM

Teraz mnie popamiętasz! Dobre uderzenie nogami Heindl w brzuch Köbler wywołuje największe oklaski.

Nie płacz, ostatecznie taki bolesny cios nie zdarza się często.

Klasyczny przerzut, wykonany, dla większej emocji, w pantoflach balowych i cielistym kostiumie.

Zamiłowaną przyjaciółkę ona gotowa jest zanieść prosto w objęcia gości dobrej mieszczańskiej kuchni, której reklamę widzimy na tej fotografii.

Biedne dziewczyny. Jutro trzeba będzie przejść wszystko od początku...

I. ILF i E. PIETROW

# Zwycięska idea debiutu

Wielki kombinator Ostap Bender, celem zarobienia kilkuset rubli na dalsze poszukiwanie skarbu w jednym z „12 krzeseł" organizuje w rodzieckim miasteczku Wasjuki szlaki mecz jednoczesnej gry szachowej (rzecz dzieje się w roku 1928). Spryciarz - Bender roztacza właśnie przed członkami miejscowej szach - sekcji (przemianowanej już przez Bendera na klub „Czterech koni") wspaniałe miraże wielkiej przyszłości.

— O co idzie?

— Jestem młodym Meksykaninem Torre Dogiero co wyjaśniłem się z domu wieziarłów. Pozwólcie mi być obecnym na zawodach! Proszę!

— Och! Nie mam czasu na takie błahostki! — odrzekł jednooki.

— SOS! SOS! SOS! — wrzasnęła przestrzeń powietrza.

— A więc, zgoda. Może pan tu przylecieć.

— Nie mam pieniędzy! — rozległ się głos u wybrzeży Meksykańskiej Zatoki.

— Och! Męczący jednak są ci młodzi szachiści — westchnął jednooki.—Poślijcie po niego motopowietrzną drezynę. Niech przyjedzie.

Niebo rozgorzało już mnóstwem reklam świetlnych, gdy wzdłuż ulic miejskich przeprowadzono białego konia. Był to jedyny koń, który ocalał po zmechanizowaniu wasjukińskich środków transportowych. Było to powszechnie znane klacz. W drodze specjalnej uchwały zostało jednak przemianowana na konia. Zwolennicy gry szachowej witali go, wymachując gałązkami palmowymi i szachownicami.

— Bądźcie spokojni — rzekł Ostap — projekt mój zapewni waszemu miastu niebywały po prostu rozkwit sił produkcyjnych. Ponyślcie tylko, co się stanie wówczas, gdy zawody będą zakończone i wszyscy goście rozjadą się. Mieszkańcy Moskwy, duszący się wskutek kryzysu mieszkaniowego, dokonają najazdu na wasz wspaniały gród. Wasjuki staną się automatycznie stolicą kraju. Tutaj przeniesi się rząd, a Moskwa na Stare Wasjuki Charkowianie zgrzytają zębami, lecz są bezsilni. New Moskwa staje się najwytworniejszą stolicą w Europie, a następnie w całym świecie.

— W całym świecie! — jęknęli oszołomieni wasjukińcy

— Tak! A potem — potem — we wszechświecie. Idea szachów, która zdołała miastu powiatowemu przekształcić w stolicę kuli ziemskiej, przekształci się w naukę stosowaną i wynajdzie sposoby międzyplanetarnej komunikacji. Z Wasjuków posyłać się będzie sygnały na Marsa, Jupitera i Neptuna. Komunikacja z Wenerą stanie się również łatwa, jak przejazd z Rybińska do Jarosławia. A potem, kto wie, może za lat już osiem, odbędzie się w Wasjukach pierwszy od stworzenia świata międzyplanetarny kongres szachistów.

Ostap otrzel pot ze swego szlachetnego czoła. Był tak wściekle głodny, że połknąłby z apetytem pieczonego konia szachowego.

T-e-e-k — wydusił z siebie jednooki, wodząc oczalałym wzrokiem po zakurzonym lokalu — lecz w jaki sposób zrealizować praktycznie ten pomysł, zastanowić się, że tak powiem, fundamentalny?

Obecni patrzyli wyczekująco na wielkiego mistrza.

— Powtarzam, praktyczne wykonanie tej sprawy zależy jedynie i wyłącznie od waszej inicjatywy. Stroną organizacyjną, powtarzam, ja sam się zajmę. Koszów żadnych, gońcy, ozywista, wydatków na telegramy.

Jednooki trącał swych towarzyszy brom.

— I cóż? — pytał — Co wy na to?

— Urządzimy! Urządzimy! — potakiwali wasjukińcy

— Ileż potrzeba pieniędzy na te... telegramy ?

— Śmieszną sumę — rzekł Ostap — sto rubli.

— Mamy w kasie zaledwie dwadzieścia jeden rubli trzesnął kopiejek. Rozumiemy, oczywiście, że jest to znikoma sumka...

Lecz, okazało się, że wielki mistrz był chwackim organizatorem.

— Dobrze — powiedział — dajcie te wasze dwadzieścia rubli.

— A czy starczy? — spytał jednooki

— Na początkowe telegramy starczy. A potem zaczną napływać ofiary i nie będzie po prostu gdzie chować pieniędzy.

Wielki mistrz schował pieniądze do zielonej podróżnej marynarki, po czym nie omieszkał przypomnieć zebranym o swym odczycie i pokazie równoczesnej gry na 160 szachownicach. Na stopnie uprzejmie pożegnał się i skierował swe kroki do klubu „Tekturowiec", gdzie wyznaczył sobie spotkanie z Hipolitem Matwiejewiczem.

— Głodny jestem — powiedział Worobianinow skrzeczącym głosem.

Siedział przy okienku kasowym, lecz nie zebrał jeszcze dotąd ani jednego grosza i nie mógł kupić choćby kromki chleba. Przed nim leżał zielony drucianych koszyczek, przeznaczony na pieniądze. W takich koszyczkach w średniozamożnych domach przechowują zazwyczaj noże i widelce.

— Wsecie, Worobianinow — krzyknął Ostap — zaniechajcie na jakie półtorej godziny operacji kasowych. Idziemy na obiad do Nar-pita. Po drodze naszkicuję sytuację. Racja, musicie się ogolić i uczyścić. Wyglądacie, jak obewanież. Wielki mistrz nie może mieć tak podejrzanych znajomych.

— Ani jednego biletu nie sprzedałem — zakomunikował Hipolit Matwiejewicz.

— Nie trapcie się. Wieczory zejdą się wieczorem. Miasto ofiarowało mi już dwadzieścia rubli na zorganizowanie międzynarodowego turnieju szachowego.

— A więc po co pokaz jednoczesnej gry? — zagrzmiał administrator.

— Mogą nas zbić na kwaśne jabłko. A mając dwadzieścia rubelków, można by zaraz wziąść na parowiec (przyszedł akurat „Karol Liebknecht"), pojechać spokojnie do Stalingradu i oczekiwać tam przyjazdu teatru. Może uda się nam wypatrzeyć krzesełe. Będziemy wtedy bogaczami i wszystko do nas należeć będzie

— O pustym żołądku nie należy mówić takich głupstw. Wpływa to negatywnie na mózg. Za dwadzieścia rubli może uda się nam nawet dojechać do Stalingradu. Lecz za co będziemy żyć się? Wtamtim drogu towarzyszu — prezesie, nikomu dermo nie dają. Natomiast z pełnych ekspansją wasjukińców można będzie za seans i odczyt wydoić ze trzydzieści rubli

— Pobijają nas! — powiedział gorzko Worobianinow

— Oczywista, jest w tym sporo ryzyka. Mogą nas zbić na kwaśne jabłko. Zresztą, mam pewną kombinacyjkę, która w każdym bądź razie przynajmniej was uchroni przed niebezpieczeństwem. Lecz o tym potem. Tymczasem chodźmy pokosztować tutejszych specjałów

O godzinie szóstej wieczór wielki mistrz syty, ogolony, i pachnący wodą kolońską wszedł do kasy klubu „Tekturowiec". Syty i ogolony Worobianinow sprzedawał żywo bilety.

— Jakże tam? — spytał szeptem wielki mistrz.

— Biletów wstępu — trzydzieści i biletów uczestnictwa — dwadzieścia — odrzekł administrator.

— Szesnaście rubli. Słabo, słabo.

— Ależ, Bender, spójrzcie na ten ogonek przed kasą. Ani chybi — zbiją nas.

— Nie myślcie teraz o tym. Będziecie bezcześć, gdy będą bić, a tymczasem nie marudźcie. Uczcie się handlu.

Po upływie godziny było już w kasie trzydzieści pięć rubli. Publiczność niecierpliwiła się w sali.

— Zamykajcie okienko! Dajcie tonę! — rzekł Ostap. — A teraz słuchajcie. Macie tu pięć rubli, idźcie na przystań, wynajmijcie łódkę na dwie godziny i oczekujcie mnie na brzegu poniżej śpichrza. Urządzimy sobie wieczorną przejażdżkę. O mnie możecie być całkiem spokojni. Jestem dziś w dobrej formie.

Wielki mistrz wszedł do sali. Czuł się doskonale i wiedział z całą pewnością, że pierwsze posunięcie ed — e6 nie grozi mu żadnymi komplikacjami. Pozostałe wprawdzie posunięcia przedstawiały się nader mglisto, lecz Wielkiego Kombinatora nie zbijało to bynajmniej z tropu. Obmyślił zupełnie nieoczekiwany sposób wyjścia z najbardziej nawet beznadziejnej pozycji.

Mistrza przywitano oklaskiem. Niedużą salkę klubową zdobiły różnobarwne papierowe chorągiewki. Przed tygodniem odbyła się tu zabawa „Towarzystwa pomocy tonącym", czego widomym śladem było między innymi hasło na ścianie: „Ratowanie tonącą

ych — winno być dziełem samych tonących".

Ostap ukłonił się, zrobił przy tym gest, zastrzegający się jak gdyby przed niezasłużonymi oklaskami i wszedł na estradę.

— Towarzysze! — zaczął wspaniałym głosem. — Towarzyszu i bracia moi w szachach, tematem mego odczytu jest to, o czym przed tygodniem mówiłem i, przyznać muszę, nie bez powodzenia, w Niżnym Nowogrodzie. Temat mego odczytu — to zwycięska idea debiutu. Towarzysze, co to jest debiut i co to jest idea? Debiut „towarzysze — to „Quasi una fantasia"! A co to jest towarzysze, uważanie, idea? Idea towarzysze — to myśl hudzka, przyobleczona w logiczny kształt szachowy. Nawet przy znikomych siłach można opanować całą szachownicę. Weźmy, dla przykładu, tego blondyna w rzeczonym rzędzie. Przypuśćmy, że gra dobrze.

Blondyn w trzecim rzędzie zaniepokoił się.

— A tamten, na przykład, brunet, gra, uważacie gorzej.

Wszyscy odwrócili się i obejrzeli również brunet a.

— Cóż więc widzimy, towarzysze? Widzimy, że blondyn gra dobrze, a brunet gra źle i żadne uderzyty nie zmienią tego układu sił, jeśli każde indywiduum z osobna nie będzie się ustawicznie trenowało we władaniu szabl... pardon, chciałem powiedzieć szachami. A teraz, towarzysze, opowiem wam parę pouczających historii z praktyki naszych czcigodnych hipermodernistów — Czeplinskiego, Laskiera i doktora Grygoriewa.

Ostap podzielił się z audytorium kilkoma przedpotopowymi anegdotkami, przeczytanymi jeszcze w dzieciństwie w „Przyjacielu dzieci" i na tym zakończył swe internezzo.

Zwięzłość odczytu wywołała wśród obecnych lekkie zdumienie. Jednoaki nie spuszczał jelitynego oka z butów wielkiego mistrza.

Jednakże przewidziany w programie seans równoczesnej gry położył chwilowo tamę podejrzeniom, nurtującym jednookiego szachistę. Wraz z innymi ustawiał stoły w podkowę. Do gry z mistrzem zasiadło naprawdę trzydziestu amatorów. Niektórzy spośród nich byli straszliwie zmieszani i nie po raz pierwszy zaglądali do podręczników gry szachowej, od świeżując w pamięci rozmaite kombinacje, które pozwoliłyby im podjąć się mistrzowi z honorem: przynajmniej po dwudziestym drugim posunięciu.

Ostap zerknął najpierw na szeregi „czarnych", które otaczały go ze wszystkich stron, potem na zamknięte drzwi i — wziął się do roboty. Podszedł do jednookiego, który siedział przy pierwszej szachownicy i przesunął pion z e2 na e4.

Jednooki wsparł natychmiast głowę na dłoniach i zaczął z natężeniem myśleć. W szeregach amatorów rozległ się szept:

— Mistrz przesunął pionek e2 na e4.

d. c. n.

Jeszcze chyba żaden znaczek sportowy na świecie nie wywołał tak wielkiego zainteresowania wśród filatelistów jak ten, który został wydany przez pocztę węgierską dla upamiętnienia wspaniałego zwycięstwa piłkarzy węgierskich nad Anglią w Londynie.

Natychmiast po wielkim sukcesie poczta węgierska otrzymała liczne telegramy od filatelistów ze wszystkich zakątków świata z zapytaniem, kiedy znaczek zostanie wydany. Zainteresowanie tą winietką było tak duże, iż trzeba było działać szybko. Co więc uczyniono? Niedawno na Węgrzech wydano serię znaczków sportowych dla upamiętnienia otwarcia wielkiego stadionu olimpijskiego (reprodukowaliśmy ją w swego czasu). Właśnie w tej serii znajdował się jeden znaczek o motywie piłkarskim. Ogutzono go więc nadrukiem w kolorze czarnym: „London — Wembley 1953 XI 25 — 6 : 3".

Znaczek po raz pierwszy puszczono w obieg w dniu 2 grudnia 1953 i w tym dniu wszystkie opłacone nim listy były stemplowane specjalnym, pamiątkowym kasowni kiem. Został on wykonany w formie piłki nożnej. Po środku umieszczono cyfry 6:3.

Jeszcze do tej pory trwa olbrzymie zainteresowanie opisanym znaczkiem. Państwowe Przedsiębiorstwo Filatelistyczne na Węgrzech każdego dnia otrzymuje setki listów z całego świata z zamówieniami.

KAZIO

# • ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

**BILETY WIZYTOWE**

Należy tak poprzestawiać litery poszczególnych wizytówek, aby otrzymać z nich imiona i nazwiska czterech mistrzów sportu Polski Ludowej.

**Z. Wesołowski**
**Pabianice**

**KRZYŻÓWKA**

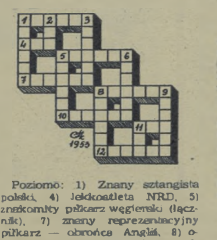


Poziomo: 1) Znany szermierz polski, 4) lekkoatleta NRD, 5) środkowy pałacz węgierski (łącznik), 7) znany reprezentacyjny piłkarz — obrońca Spartaka Moskwa, 10) znany łużkowiec polski (wapak), 11) rodzaj długodystansowiec, 12) szalas pasterski w Karpatach (wspak)

Pionowo: 1) Zapaśnik w walce na pięści, 2) wybitni sportowcy — (inaczej), 3) gra, 5) rekordzista Polski w biegu na 100 m., 6) lekkoatletka NRD (110 m. p. pł.), 8) barwa biała używana w szermierce, 9) znany kolarz polski, 11) belka wiązania dachowego.

**Karol Fiedorowicz**
**Skarżyska**

Za rozwiązanie wszystkich podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozdzielenia pięć książek. Ponadto codziennie pięć książek między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednej zagadki.

Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec", Warszawa 10, skr. p-towa 255, z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie (licząc od daty ukazania się numeru).

**Rozwiązanie zagadek** umieszczonych w nr 50 „Sportowca":

**Krzyżówka:** Poziomo: Sidło, Brun (wspak), Long, era, t. k. o., Sak, Nadi (wspak), mecz garda Pionowo: udo, sport, Orion, Nurmi, Gracz, AKS, razog, derka gra

**LOGOGRYF**

Do podanej figury wpisz cie pięć wyrazów pięcioliterowych o podanym znaczeniu. Oznaczony rząd da rozwiązanie, które ilustrują rysunki.

Znaczenie wyrazów: 1) Rekordzista Polski i Europy w rzucie oszczepem, 2) nazwa czasopisma wychodzącego w Polsce, 3) jedna z konkurencji lekkoatletycznych, 4) rekordzistka Polski w strzelaniu, 5) moment rozpoczęcia biegu.

**Zb. Staszlowicz**
**Bydgoszcz**

**Nagrody książkowe** drogą losowania otrzymali:

1) Jan Noder, Zakopane, ul. Kaszelewskiego 6 m. 4; 2) Andrzej Polański, Radom, Struga 8 m. 4; 3) Witold Jabłoński, Warszawa, ul. Hoża 62 m. 2; 4) W. Jung, W-wa, ul. Górczewska 15 m. 94; 5) Jacek Ciesielski, Warszawa 33, ul. Walecznych 7 m. 21; 6) Edward Czarnieckl, Zamość, ul. Sienkiewicza 5, woj. Lublin; 7) J. Sonnenberg, Poznań, ul. Kosińskiego 7 m. 42; 8) Wojciech Żarnoch, Żyrardów, ul. Sienkiewicza 18 m. 3; 9) Marian Sitnik, Dębnowola, p-ta Warka, woj warszawskie; 10) Zygmunt Witczak, Sanatorium KBK, Zakopane Bystre (II p. separatka)


Warunki prenumeraty: miesięcznie 6,00 zł, kwartalnie 13,50 zł, półrocznie 27,00 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 26-543

REDAGUJE KOLEGIUM

—5-B-12077

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12. Redaktor naczelny — tel. 256-43, 814-41 w. 77; archiwum i listy — tel. 814-41 w. 76; sekretarz red. — 814-41 Sekretarz red. przyjmuje (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 207-11 i 627-20, wewn. 76. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielkonakładowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

# Stok wolny DLA TURYSTÓW!

— Tooor wolny!

Przeraźliwy gwizd i grupa „szusowców", wyjeżdżając na handel, przeskakuje przez deski oszołomionych turystów, wpada z impetem w ostry wirraż na narty-stradzie, grzęznąc o kilka metrów dalej w zaporze z nart, kijków, rąk i nóg narciarzy, którym nie udało się dobrze wziąć zakrętu.

*

— Józek gazu! Pokosimy!

Z trenującej grupy zjazdowców odrywa się kilka postaci. Z ogromną szybkością mijają ostry zakręt. Za wirażem najeżdżają na wystające spod śniegu kamienie. Fontanna śnieżnego pyłu i „pechowy" narciarz na dwa dni przed zawodami łamie nogę.

*

Obrazki takie nie należą, niestety, do wyjątków. Ilość wypadków na popularnych szlakach narciarskich jest bardzo duża.

Co jest ich przyczyną?

O odpowiedź na to pytanie prosimy znawcę tras i zagadnień narciarskich, zastępcę przewodniczącego i głównego kolegium sędziów narciarskich i działacza PTTK — Zygmunta Jabłońskiego.

— Istnieją trzy zasadnicze rodzaje szlaków narciarskich — mówi Zygmunt Jabłoński. — Trasy wyczynowe, popularne trasy zjazdowe, jakimi są m.in. nartostrady, i szlaki turystyczne. Nartostrady przeznaczone są dla wszystkich sportowców i turystów. I dlatego wszystkich, korzystających z tych tras, obowiązują jednakowe przepisy ruchu. Zawodnicy jednak traktują nartostrady jako miejsca swych treningów i nie przestrzegają na nich zasad jazdy, obowiązujących na szlakach turystycznych.

Z drugiej strony narciarze - turyści powinni dobierać sobie do zjazdu trasy, odpowiadające ich umiejętnościom — jazdy na nartach. Wybór ten ułatwiają tablizki z oznaczeniem nartostrad — dla zaawansowanych i mniej wprawnych narciarzy. Na nartostradach umieszczane są specjalne znaki, przestrzegające przed niebezpieczeństwem szybkiej jazdy w miejscach ostrych wirraży, stromizn po zakrętach, nierówności terenu itp.

— W jaki sposób można wobec tego dążyć do zmniejszenia liczby wypadków na trasach wyczynowych, na których zawodnicy rozwijają przecież możliwie maksymalną szybkość?

— Bezpieczeństwo narciarzy zależy w tym wypadku wyłącznie od dobrego przygotowania trasy na zawody, no i — o czym nie należy zapominać — również na treningi. Nasze trasy zjazdowe i slalomowe są nadal bardzo ostre, za łatwe nawet jak na stale podnoszący się poziom naszej narciarskiej czołówki i wymagania stawiane na zawodach międzynarodowych.

— A jak wygląda sprawa zabezpieczania tras zjazdowych nie wyczynowych jak np. nartostrad?

— Tym zajmuje się PTTK. Na nartostradach przeprowadza się w miesiącach letnich „gruntowne remonty" jak np. naprawę mostków, poprawianie obudowy z belek, wyrównywanie nierówności terenu, wycinanie pniaków itp. W sezonie zimowym specjalne ekipy przeprowadzają na wszystkich nartostradach konserwację bieżącą, polegającą na zasypywaniu śniegiem wystających korzeni, pniaków i kamieni, rozrębywaniu lodu, wyrównywaniu dziur i wybojów itp.

W celu umożliwienia narciarzom korzystania z jak największej ilości wytyczonych i zabezpieczonych tras, PTTK projektuje budowę całego szeregu nowych nartostrad. W pierwszym etapie, w związku z uruchomieniem kolejki na Szyndzielnię, przystąpiono do budowy szlaków dla bardziej i mniej zaawansowanych narciarzy w rejonie Szyndzielni. Nowe szlaki narciarskie wytyczono również w rejonie doliny Chocholowskiej, gdzie niedawno oddane zostało do użytku nowe, duże schronisko. Projektowane jest połączenie trasą narciarską Doliny Kościeliskiej i Chocholowskiej, a w dalszym etapie, w związku z projektem uruchomienia wyciągu na Skrzyczne, przewiduje się budowę nowych nartostrad na tym terenie, przeznaczonych dla ruchu turystycznego.

— Bardzo istotnym momentem w walce o zmniejszenie ilości wypadków narciarskich — dorzuca za zakończenie rozmowy Zygmunt Jabłoński — jest konieczność zlikwidowania treningów zawodniczych w miejscach o dużym natężeniu ruchu turystycznego. Powodem wielu wypadków w kotle Kasprowego i na zboczach Beskidu było w ubiegłym sezonie krzyżowanie się w tym miejscu szlaku turystycznego z zjazdowego i treningowych slalomowych. Zagadnienie to omawiano dokładnie na konferencji PTTK i GKKF, poświęconej sprawie walki z urazowością u narciarzy. Wysunięto wówczas postulat usunięcia z popularnych szlaków turystycznych treningów zawodniczych, aby zapewnić większe bezpieczeństwo zarówno wyczynowcom jak i turystom. Realizacja tego postulatu zależeć już będzie, oczywiście, od trenerów i władz zrzeszeniowych.

Rozmawiała G. W.

*rys. J. Żebrowski*

## SPO — W ŻYCIU Jacka i Placka

Radziecki narciarz mistrzem świata

# SPORTOWIEC

17 LUTEGO 1954 ■ NR 7 (111) ■ CENA ZŁ 1.20

# W SKOKACH TEŻ REWELACJA: Pierwszy Norweg — czwarty TRIUMF FIŃÓW

**Cry Norwedzy zrewanżują się w oiwarłym konkursie skoków za klęskę poniesioną rano w biegu na 30 km? Czy Szwedzi potrafią „na swoich śmieciach" przełamać hegemonię norweską w skokach? — oto pytania, które emocjonowały przeszło sto tysięcy widzów napływających w niedzielę na skocznię Kallvikbacken.**

Sensacja, jak się okazuje, gości jednak na tegorocznych mistrzostwach FIS sensacje. Rano nikt nie spodziewał się triumfu biegacza radzieckiego. Na skoczni nie wielu spodziewało się chyba sukcesu narciarza fińskiego. I to jakiego sukcesu! Różnica między notą zwycięzcy Piettikainena a drugim (również Finem Hainanenem) wynosiła aż 10 pkt.!

Piettikainen nie odnosił w tym sezonie większych sukcesów. Podczas Międzynarodowego Tygodnia Skoków w Alpach zajął w Berg Isel drugie miejsce, w Salzburgu — trzecie, potem w Oberammergau też drugie. W eliminacjach fińskich był także drugi.

W Falun Piettikainen miał jednak „swój dzień". Wspaniale wychylony, idealnie prowadząc narty, zdobył niezwykle dynamicznym skokiem w pierwszej kolejce prowadzenie, osiągając 76,5 m. Wśród niebywałego entuzjazmu widzów doskonale skoczą Szwedzi Styf i Oestman (78 i 75 m.). Norwegowie niewiele, ale gorsi.

Ale oto już druga kolejka skoków. Norwegowie Kjell Knarvik i wicemistrz olimpijski Torbjoern Falkanger poprawiają się (75,5 i 74 m.), nie na tyle jednak, żeby walczyć o pierwsze miejsce. Gdy skacze ulubieniec Falun, Bror Oestman, trybuny zamierają w bezruchu. Odległość piękna — 77 m., ale styl nienadrzwyczajny, widać było, że Szwed pragnął długością nadrobić ile się tylko da.

Fin Heinonen skacze „tylko" 76 m., ale za to wspaniale stylowo. „Leży" Finom ta skocznia. Piettikainen okazuje się bezkonkurencyjny: 78 metrów, a więc i w tej kolejce najdłuższy skok, a styl godny pozazdroszczenia.

Młody skoczek radziecki Kamiński, który skacze ostatni i w pierwszej kolejce miał zaledwie 59,5 m., tym razem wybija się doskonale i ląduje na 72,5 m.

Niedzielę można było więc nazwać smutną niedzielą Norwegów. Klęska w biegu i klęska w skokach. Czwarte i piąte miejsce Knarvika i Falkangera (ten drugi dzieli piątą pozycję w dodatku ze Szwedem Styfem) to pogrzebanie ich wielkich nadziei.

**JAR.**

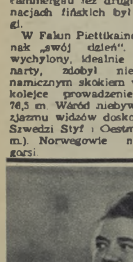

**Niespełna siły wykazuje nadal Jadwiga Jędrzejowska. W finale halowego turnieju tenisowego w Warszawie uzyskała ona nad Ryczkówną wysokie zwycięstwo 6:1, 6:3.**

**Na zdjęciu: Henri Oreiller — olimpijski mistrz w zjeździe z 1948 roku. Punkt kulminacyjny i początek schyłku wielkiej francuskiej szkoły zjazdu.**

## Program Mistrzostw

**WTOREK — Skoki do kombinacji**

**ŚRODA — Bieg 15 km, specjalny i do kombinacji. Sztafeta kobiet 3 x 5 km.**

**CZWARTEK — Przerwa.**

**PIĄTEK — Przerwa.**

**SOBOTA — Sztafeta męczyzn 4 x 10 km.**

**NIEDZIELA — Bieg 50 km. Bieg kobiet 10 km.**

## Wyniki pierwszego dnia w Falun

**BIEG NA 30 km**

1. Kuzin (ZSRR) 1:50:25
2. Hakulinen (Finlandia) 1:50:51
3. Lautala (Finlandia) 1:50:52
4. Jernberg (Szwecja) 1:51:30
5. Siplae (Finlandia) 1:52:08
6. Tiik (Finlandia) 1:52:15.
7. Kontinen (Finlandia) 1:52:52
8. Viitanen (Finlandia) 1:52:57
9. Terentiew (ZSRR) 1:53:29
10. Koiczin (ZSRR) 1:53:52

**SKOKI**

1. Piettikainen (Finlandia) 232 pkt., skoki 78,5 i 78 m
2. Heinonen (Finlandia) 222 pkt., skoki 72,5 i 76 m
3. Oestman (Szwecja) 221,5 pkt skoki 75 i 77 m
4. Knarvik (Norwegia) 220,5 pkt., skoki 74 i 75,5 m
5. i 6. Styf (Szwecja), skoki 76 i 75 m i Falkanger (Norwegia), skoki 72,5 i 74 m — nota po 218 pkt.
7. Naess (Norwegia) 217 pkt., skoki 72,5 i 75 m.
8. Nyberien (Finlandia) 215,5 pkt., skoki 73 i 76 m
9. Bradl (Austria) 214 pkt., skoki 75 i 72 m.

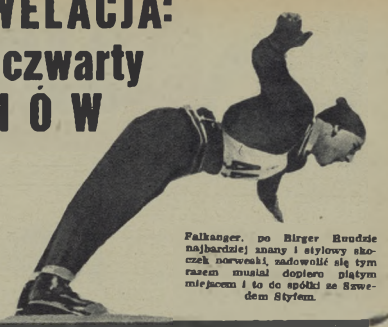

**Falkanger, po Birger Ruudzie najbardziej znany i stylowy skoczek norweski, zadowolić się tym razem musiał dopiero piątym miejscem i to do spółki ze Szwedem Styfem.**

**Nasz specjalny wysłannik na mistrzostwa narciarskie i hokejowe do Szwecji, red. Jerzy Jabrzemski, odleciał tam we wtorek samolotem. W najbliższym numerze Czytelnicy nasi znajdą jego relacje z mistrzostw.**

# Niespodziewane skoki

Zdarzają się ciotki histeryczki i neurasteniczni stryjkowie. We własnej rodzinie mam kuzyna, który co kilkanaście dni zmienia tuszę — to „trochę tyje", to znów „wyraźnie chudnie", ostatnio zresztą utył na fest i przestał opowiadać bajeczki o schudnięciu...

To są bardzo wesołe i niewiele ludziom szkodzące historyjki, gorzej natarmiast bywa, gdy histerii zaczyna ulegać jakiś poważny resort społecznego życia (nie umniejszając społecznej roli ciotek) — jak na przykład sport..

Tymczasem nasz sport objawia wyraźnie znamiona histerii, które zresztą objawiał często, tylko nie w tak poważnym nasileniu i jaskrawej formie. Zastanówmy się nad znanymi wszystkim ostatnimi wydarzeniami, a więc: katastrofalne wyczyny naszych łyżwiarzy na trójmeczu w Zakopanem, uwieńczone ostatnimi miejscami za CSR i Węgrami, wylaniem z budkiem trenera Jarosława Kalbarczyka, „przeprzecowanie" tych dwu wydarzeń od strony pedagogiczno - wychowawczej.

I oto skutek natychmiastowy, w kilkanaście dni później wszystko jak najlepiej, wyraźna poprawa, nowe rekordy, nowa postawa moralna, wyciągnięcie słusznych wniosków ze słusznej krytyki itd., itd. Znalazł się też nowy młody trener Kalbarczyk, któremu jest, zdaje się, na imię Krzemierz — antyteza Janusza.

Niemal równocześnie wybuchła inna bomba — narciarska. Podnosi się ogromne larum z powodu niewystarczalnych klasyków — biegaczy i skoczków na mistrzostwa świata. Larum słuszne, a wypadek typowy, klasyczny wypadek sportowej histerii wydania na poważne międzynarodowe zawody zupełnie nieprzygotowanych narciarzy i niewystarczalnych, będących najprawdopodobniej już w lepszej formie, na mistrzostwa świata do Szwecji. Cieknaw jestem czym się teraz tłumaczy tacy nieprzygotowany wyjazd, który jak się okazuje nie był traktowany jako przygotowanie do mistrzostw świata, a raczej obowiązkowy sprawdzian formy. Przecież zawody pod Moskwą i w Świerzdowsku były bardzo ciężką próbą dostępną dla wyśrenowanych biegaczy i skoczków, a nie krajoznawczą wycieczką.

Gdy do tych dwu podobnych wypadków dodamy świeże jeszcze wspomnienie „wychowawczych scen" z kolarstwa, niezrozumiałą wysypkę naszych saneczkowych „rekordzistów" i naiwnie niewczesne żale, po, na szczęście niezupełnie tragicznych, wyczynach w Davos — trzeba, dygnawszy grzecznie przed prezydium GKKF, zapytać:

— Co się właściwie dzieje?

Stanowczo jakieś trybiki wielkiej sportowej machiny zardzewiały i trzeba je jak najszybciej naoleić. A już z pewnością są to ważniejsze sprawy od rozglasnego ostatnio wielkiego konkursu „na fotografię sportową ze szczególnym uwzględnieniem osiągnięć sportu".

Ważniejsze są otwarte konkursy skoków i racjej w tym kierunku trzeba kierować inwencje sportowych organizatorów, a wtedy fotograficzne konkursy przyniosą nam więcej satysfakcji i korzyści. Będziemy fotografować lepsze wyniki.

**R. TROJANOWSKI**

Falun — miejsce startu najlepszych narciarzy świata w konkurencjach klasycznych.

# HISTORIA NARCIARSTWA NIE ZNAŁA TAKIEGO WYNIKU:

# PÓŁNOC EUROPY PRZEGRYWA W BIEGACH

# Radziecki zawodnik Włodzimierz Kuzin mistrzem świata na 30 km!

Biegacz czechosłowacki Cardal zajął 23 miejsce z czasem gorszym od zwycięzcy Kuzina o 7 minut i 25 sekund.

Był to wielki bieg. Kiedy rano o godzinie 8 wystartowała na trasę „trzydziestki" pierwsza para, kilkadziesiąt tysięcy widzów nie spodziewało się jeszcze, że przeżyją emocje, które pozwolą zapomnieć o 23-stopniowym mrozie.

Już przed startem wiedzieliśmy, że zdekompletowani Norwegowie nie odegrają w tym biegu decydującej roli. Mistrz olimpijski z Oslo na 18 km, H. Brenden, zachorował na zapalenie płuc, a doskonały Estenstad złamał na jednej z ostatnich eliminacji nogę (tego jednak, że w pierwszej dziesiątce nie będzie ani jednego Norwega nikt się nie spodziewał). Pojedynek szwedzko - fiński zapowiadał się bardzo ciekawie.

### SPEŁNIENIE SZWEDZKICH MARZEŃ?

Pierwsze kilometry wydają się wskazywać, że marzenia gospodarzy będą urzeczywistnione. Doskonały Sixten Jernberg, 24-letni biegacz z Lima, długim pięknym krokiem zapewnia sobie najlepszy czas na 10 km — 35:10. Fińska koalicja Hakulinen — Laatsla — Tiili — Sipilae idzie niezwykle równym tempem, tylko o kilkadziesiąt sekund za Szwedem.

Ale co to? Przez gęsty szpaler widzów przebiega szmer. Sensacja! Megafony ogłaszają czasy dwu biegaczy radzieckich: Kuzin jest tylko 20 sekund za Jernbergiem, a Kolczin — 40 sek. Kuzin, zwycięzca ze Świerdłowska na tym właśnie dystansie, zeszłoroczny mistrz ZSRR na 18 km a tegoroczny mistrz Leningradu w ostatnich dniach pokazał, że narciarze radzieccy zbliżają się wielkimi krokami do czołówki biegaczy świata, do Skandynawów. Zbliżają się, ale czy ich już doganiają? Zobaczymy na trasie 30 km, konkurencji wprowadzonej po raz pierwszy do mistrzostw FIS. Na razie mamy dziesiąty kilometr i Kuzin jest na drugiej pozycji.

### PÓŁMETEK REWELACJI

Półmetek mija biegacz radziecki w doskonałej formie. Zwiększa nawet trochę tempo i nadrabia kilka sekund na Szwedzie. Ale i Finowie nie rezygnują. Lautala i Hakulinen też są coraz bliżej czasu Szweda. Na 20 km Lautala zdołał nadrobić na Jernbergu 37 sek. i wysuwa się na czoło. Kuzin jest już tylko sześć sekund za Szwedem. Tempo za szybkie dla Kolczina, który po wolj odpada od rozgrywki o pierwsze miejsca.

Ostatnie kilometry to wspaniały atak Finów, przede wszystkim rutynowanego Hakulinena oraz Kuzina. Finisz mistrza radzieckiego jest porywający. Otrzuje się, że nie oparł mu się nikt. Czas Kuzina 1:50:25 jest najlepszy i zapewnia mu mistrzostwo świata — pierwsze mistrzostwo świata narciarza radzieckiego.

Serdecznie gratuluje Kuzinowi sukcesu słynny Mora Nisse, bożyszcze Szwecji. Długo ściska rękę szczęśliwemu nad wyraz Kuzinowi — Yrhoc Kalaniemi, kierownik ekipy fińskiej w Falun, który niedawno przepowiedział (po zawodach w Świerdłowsku) sukcesy biegaczy radzieckich. Kalaniemi sądzi co prawda, że w Falun Finowie dotrzymają jeszcze kroku na dłuższych dystansach, ale wspaniały, wielki bieg Kuzina dowiódł, że narciarstwo radzieckie nadrobiło już bardzo wiele.

JAR.

Terentiew, doskonały biegacz radziecki, zajął w biegu na 30 km (w którym zwyciężył Kuzin ZSRR) dziesiąte miejsce z czasem 1:53:29, przed swymi rodakami 16-tym Kolczinem, 12-tym Kuźniecowem i 13-tym Ojnasowem.

## Na antenie „Sportowca"

● **MEISSEN.** Międzypaństwowe spotkanie ciężarowców Polska — NRD zakończyło się wysokim zwycięstwem Polaków 6:1. W czasie meczu ustanowiono 13 nowych rekordów Polski.

● **Sztokholm.** Zwycięstwo radzieckiego narciarza Kuzina było tak niespodziewane, że długi czas upływały do komisji sędziowskiej zsyłania czy to już jest ostateczny wynik, ostateczne obliczenie. Redakcje pism szwedzkich były bezustannie bombardowane telefonami dopytującymi się o wyniki. Szwedów. W ciągu jednego dnia radziecki narciarz Włodzimierz Kuzin stał się bohaterem mistrzostw. Dziennikarze przerzucają się w nadawaniu mu najbardziej niezwykłych nazw.

● **Moskwa.** Rewanżowe spotkanie radzieckich hokeistów z reprezentacją CSR, występującą w jej najsilniejszym składzie, w jakim nie była już od kilku lat, zakończyło się zwycięstwem radzieckim 2:0. Pierwszy mecz wygrali 5:3 Czechosłowacy.

● **Amsterdam.** Lekkoatleci holenderscy pod kierunkiem dr Carlier stosują, jak twierdzą, setkowską metodę treningu, biegają zmiennym tempem dwa razy w ciągu dnia po półtorej godziny.

● **Sydney.** Australia ma nową sensację w osobie John Henricksa, ucznia Gimnazjum w Sydney. Przepłynął on 100 m st. dow. w czasie 55,4. Jego trener Gallengher zamierza odbyć z nim turnée po Ameryce.

● **Nowy Jork.** Mistrz olimpijski w biegu na 200 m z Londynu, Mel Patton po długiej przerwie zapowiada swój powrót na bieżnię jako zawodowiec. Zwracamy uwagę, że Patton ma już 28 lat.

● **Oslo.** Prasa norweska żywo komentuje sukces radzieckich żyłwiarzy, którzy uzyskali wysokie zwycięstwo nad Norwegią w jeździe szybkiej. Dla Norwegów najdziwniejszym jest fakt ogromnych rezerw ciągle nowych żyłwiarzy, jakich ma ZSRR i co dla przeciwników jest tak niebezpieczne i zaskakujące. Za najbardziej emocjonujący bieg uważają — 5000 m, gdzie, jak wiemy, Gonczarenko i Andersen mieli identyczne czasy. ZSRR zwyciężył zdecydowanie. Zawodom przyglądało się ponad 26 tys. widzów.

# BARDZO BYŁO PRZEMYŚLNIE

## na zimowych mistrzostwach kobiet

Konikówna na starcie dysku.

Jeszcze jedna bolączka w naszej trudnej sytuacji halowej — brak pomieszczeń dla publiczności. Poważny to minus. Bo widowisko wość i atrakcyjność zawodów lekkoatletycznych w hali jest duża. Można by nawet zaryzykować: w niektórych konkurencjach większa niż na otwartym stadionie. Na ogół tego momentu nie docenia się u nas dostatecznie. Nic dziwnego — niewiele bowiem ludzi w Polsce oglądało tego rodzaju imprezę.

Ci nieliczni spośród przemyślan, którzy dostali się (wg rozdzielnika WKKF) na mistrzostwa kobiet i zajęli miejsca na wąskim pasku hali, wydzielonym dla widzów, przekonali się naocznie, że zawody takie mogą być bardzo interesujące i emocjonujące choćby nawet na starcie zabrakło wielu z najlepszych, jak to było w Przemyślu.

Przyznać trzeba, że właśnie te momenty widowiskowości zawodów halowych były przez organizatorów miastrostw wygrane. Program dobrze opracowany, wszystko przemyślane tak, by imprezę tę uczynić ciekawą.

Rolę propagandową zawodów dobrze podkreślili jeden z miejscowych działaczy, który pod wrażeniem mistrzostw powiedział:

— No, po tych zawodach frekwencja na treningach lekkoatletycznych wzrośnie kilkakrotnie.

*

Jeśli mistrzostwa halowe mają za zadanie skontrolowanie postępów lekkoatletów w okresie zimowym zwłaszcza w pracy nad doskonaleniem techniki, to w Przemyślu poza wymową samych wyników, które są przecież najlepszym sprawdzianem tych postępów, mieliśmy możność dokładnego, jak nigdy w sezonie letnim, obserwowania i porównywania stylów poszczególnych zawodniczek. No, bo na boisku jakoś nie widzi się tego tak wyraźnie jak w hali.

Konikówna pobiła w kuli swe koleżanki na głowę, ale o drugie miejsce toczyła się zacięta walka. Pięć kandydatek do tytułu wicemistrzowskiego miało swe najlepsze rzuty w rozpiętości zaledwie 50 cm (Sankowska, Pigwer, Krysińska, Kajzer, Rusin). Najlepszą z nich okazała się Sankowska która wraz z Konikówną wyróżniała się stylem na tle pozostałej trzynastki startujących miotaczek. Reuty, a właściwie pchnięcia były zdecydowane, energiczne i — co najważniejsze — szybkie w końcowej, decydującej fazie.

Obie te zawodniczki spotkały się w drugim dniu mistrzostw w dysku rozegranym na boisku przy klikunastostopniowym mrozie. Konikówna i tu odniosła zdecydowane zwycięstwo, ale Sankowskiej i jej nauczycielce (Dobrzańskiej) zrobiła psikusa maleńka Pani z Ognicy, która zdobyła tytuł wicemistrzowski. Obecna na zawodach Jadwiga Wajsówna nie była zachwycona poziomem tej konkurencji.

— Z Konikówną i Sankowską jest taka sama historia — powiedziała nam. — Obie mają doskonałe warunki fizyczne na dyskobolki, ale muszą wybrać: Konikówna — kulę i oszczep albo dysk, a Sankowska — siatkówkę albo dysk. Dysk ma to do siebie, że wymaga ścisłej specjalizacji i wielu lat systematycznego treningu. Kuli i oszczepu nie da się z nim pogodzić. To samo jest z siatkówką, traktowaną oczywiście, wyczynowo. Gdyby Konikówna już przed laty, kiedy będąc juniorką rzuciła 34 m, zdecydowała się na specjalizację w tej konkurencji, rekord Polski na pewno do niej by należał.

— A Sankowska?

— U niej widać w rzucie dyskiem nałeciałości siatkówki. Zamach ma dobry, ale w końcowej fazie, zamiast ciągnąć rękę dołem robi ruch jak przy uderzaniu piłki.

Wielkie poruszenie zrobiły skoki w dal i „trójskoki" 17-letniej Kusion z AZS.

— To fantastyczny talent — powiedziała Wajsówna. — Ma doskonałą budowę i wrodzoną skoczność. Niech popracuje nad szybkością, a będzie miała znakomite wyniki.

Ciekawy przebieg miały półfinały i finały 50 m ppł. Rekord Polski w tej konkurencji był bity przez zawodniczki 5 razy, a wyrównany dwukrotnie. Bocianówna w finale wystartowała słabo. Na 25 metrze była jeszcze trzecia, ale na dwóch ostatnich płotkach wysunęła się na czoło.

Słabe wyniki w skoku wzwyż różnie były komentowane.

— Na takiej skoczni nie można dobrze skakać — twierdził trener Zabierzowski, próbując nawiązać do tej konkurencji.

Innego zdania była Wajsówna:

— Nie można narzekać. Hala jest świetnie przygotowana. Na gorszych skoczniach skakano u nas i osiągano lepsze wyniki.

Uszczęśliwiona z tytułu mistrzowskiego Arndt, zapytana o skocznię, odpowiedziała krótko:

— Nie znam się.

Sprinty 50 metrowe, rozgrywane w hali o długości 60 m, jakoś zakończyły się bez wypadków. Wszystkie zawodniczki szczęśliwie wylądowały na materacach zawieszonych na ścianie, odległej o 8 metrów od mety. Niemniej blaknąć ściany musiała wpłynąć hamująco na biegaczki, których uwaga na końcowych metrach poświęcona koncentrowała się na materacach. W tych warunkach czas Jastrzębskiej z CWKS 8,6, osiągnięty dwukrotnie, dźwięk trzeba za bardzo dobry.

Na zakończenie mistrzostw odbyła się sztafeta interwałowa która dostarczyła widzom wiele emocji. Polega ona na tym, że dystans 2000 m biegnie 5 zawodniczek, dowolnie się zmieniając. Rozgrywaną na poprzednich mistrzostwach bezsensowną sztafetę wahadłową zastąpiono konkurencją równie bezsensowną. Zawodniczki biegły dystanse od 65 do 125 metrów na bieżni o obwodzie 125 metrów.

Czyż można biegać sprinty na wirażach o promieniu ok. 11,5 m? Aby nie ulec wypadkowi trzeba na krzywiznach zwalniać w tym stopniu, że sztafeta traci jakąkolwiek wartość sportową.

Na bieżniach o tak małym obwodzie, jak przemyska, najkorzystniejszym dystansem do biegania po wirażach może być dla kobiet 400 m, a dla mężczyzn 800 m. W takim wypadku sztafeta interwałowa przekształciłaby się w bieg rozstawny 5×400 m.

J. DOWNAROWICZ

Za ułamek sekundy dysk Konikówny wyląduje w odległości 36,75 m.

**Najlepsze „zimowe" płotkarki. Od prawej: Gawelówna (II miejsce), Bocianówna (I m.), Legawiec (III m.), Arndt (IV m.), Białobrzeska (V m.), Stodolna (VI m.).**

*Fot. Downarowicz*

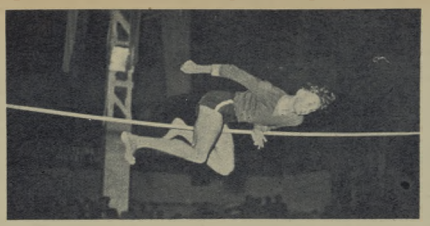

Jak zwykle nie wyżej niż 180 cm... choć tym razem zrobił to niespodziewanie młodziutki bosonogi gwardzista Andrzej Neneman.

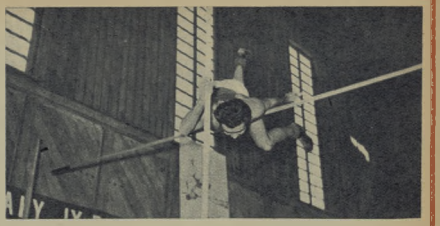

Pozycja nadwyraz nieprawidłowa, szczególnie jednoręczny chwyt tyczki w tej fazie skoku. Lądowanie Bogdana Szelągiewicza też pozostawiało dużo do życzenia. Prawie zawsze — plecami na piasek.

## W POZNANIU TYCH SPRAW

# NASZA PRZYSZŁOŚĆ

W każdej sprawie, w każdej imprezie i w każdych nawet najmniejszych zawodach staramy się znaleźć rzecz najważniejszą, najistotniejszą dla rozwoju lekkoatletyki, dla jej poziomu masowego i wyczynowego. Nie ma imprez „samych w sobie" czy „dla siebie", a jeśli zdarzają się i takie, to działanie ich musi być ujemne. Celowość zawodów i każdego zresztą poczynania winna znamionować wykonawczą wartość naszego planu. Od tej też strony należałoby zacząć analizę poznańskich zimowych mistrzostw w lekkoatletyce.

Czy były one celowe? Tak, i nie tylko dlatego, że wykazały stan gotowości części kadry, o czym pisaliśmy w poprzednim „Sportowcu", ale również dlatego, że mobilizują one setki i tysiące lekkoatletów do pracy przed sezonem, że są wczesnym powiewem wiosny prosto w twarzyczkę naszej ukochanej królowej sportu. Bez mistrzostw zimowych zasnęlibyśmy snem niesprawiedliwego. Tak zresztą było przez dwa lata i dopiero perspektywa Przemyśla i Poznania ożywiła cały kraj; wszędzie w prowizorycznych halach w większych salach gimnastycznych rozpoczęły się intensywne przygotowania do mistrzostw. Były one zastrzykiem życia zaaplikowanym w samą porę, to znaczy, na moment przed minięciem punktu krytycznego, skąd powrót do równowagi nie jest łatwy. Śmiem twierdzić, że bez tegorocznych zawodów w hali przykra różnica między nami a resztą świata w lekkoatletyce, powiększyłaby się do niebezpiecznej przepaści. A wówczas — jeden, nawet najlepszy rzut oszczepem, nie połączyłby nas z szybko oddalającą się konkurencją.

Trudno jest stawiać diagnozy, gdy nie zdarzył się jeszcze konkretny wypadek, ale jakże łatwo opiniować już po wszystkim, to znaczy po bezradziejnych przegranych w pełnym sezonie.

Specyficzne, a krótko mówiąc złe warunki halowe, szwankują u nas przy każdej okazji konieczność realizowania programu przymusowego. Przymusowa inwencja organizatorów dała też programy zawodów niezbyt korzystne: z nudnymi sztafetami, ciągnącym się bez końca skokiem o tyczce niewytrenowanych zawodników, pozycjami pozaballowymi, które dobrze robią być może na szybszy obieg krwi, ale nie są najlepszym sportowym urozmaiceniem widowni czasu. I w tym jednak przymusowym programie widać poważne, nieprzymusowe błędy. Dlaczego nie zrobić np. trójboju sprinterskiego 40, 60, 80 m? Właśnie hala stwarza idealne warunki dla sprintera, który może tu wykazać swe pełne zdolności i przygotowanie na średnich i zupełnie pełnych dystansach, i zupełnie pomijanych w sezonie na korzyść patentowanej „setki". Dalej, wprawdzie w kanciaste wiraże wyposażałyby się biegu, ale należy robić więcej przedłużonych sprintów, a mniej długich dystansów.

Zastrzeżenia wywołane przez część prasy w sprawie „łatwiejszych" i „trudniejszych" serii biegów 800 i 3000 m nie są słuszne. Przecież nie, w tych halowych warunkach, wspólne starty najlepszych dałyby większe szanse wypadku i prawdopodobnie gorszy wynik. Ostatecznie, od dystansu 400 m — czas, mierzony uczciwą ręką, jest czupełnie marodajny.

Skoro jesteśmy już przy biegach, kilka słów o Zbikowskim, jest pewnie wiele osób, które przyczyniły się do jego wielkich już osiągnięć. Po rozmowie z moim kolegą z bieżni a obecnie sportowym działaczem i źle wykorzystywanym doskonałym trenerem Duneckim, który zna pierwsze kroki „Zbika", mogę łatwo ustalać pułap możliwości tego biegacza: są to wyżyny finałów największych imprez świata. Mówi zdaniem Zbikowski powinien biegać, biegać i jeszcze raz biegać (na poważnych zawodach, rzecz jasna).

Wychodząc ze słusznego założenia, że cudów na świecie nie ma, należy zagwarantować przypuszczalną reprezentację na mistrzostwa Europy, poważnie i centralnie zająć się jej przygotowaniem, przy czym, dobry program zawodów zadecyduje o gotowości mistrzowskiej. I tu trzeba zerwać z niesłuszną praktyką realizowania nawet teoretycznie słusznego programu jak np. opieki zrzeszeń nad rozparcelowaną czołówką. Jeśli opieka ta nie może być dziś jeszcze realizowana przez zrzeszenie, to należy ją dziś jeszcze realizować inaczej.

Ocena zawodów w Poznaniu przez pryzmat zaawansowanych tam nowych talentów, nie wydaje mi się historyczne rzecz biorąc, słuszna. W naszych warunkach halowe meteory szybko zwykle giasną, wprowadzając często w błąd kierownictwo. Przesadne zachwycanie się chłopcami, którzy przebiegli poprawnie 800 m czy skoczył wzwyż 180 cm lub daleko rzucił młotem, a także ugaintanie się po hali w poszukiwaniu zdolnego i koniecznie małoletniego chłopa, jest zaletą być może — zdolnych, ale zielonych jeszcze reporterów.

Obraz hali nie może być jeszcze u nas prawidłowym odbiciem „nowych talentów", gdyż za często w tym właśnie względzie bywa ona krzywym zwierciadłem.

**E. TROJANOWSKI**

Edward Bugała miał przewagę już na pierwszym płotku. Pierwszy z prawej Pazderski, dalej Bugała, Tulecki, Kotliński, Kardaś.
Fot. CAF — Kondracki

Od specjalnego wysłannika:

# POZIOM JUNIORÓW PODNIÓSŁ SIĘ GORZEJ JEST Z DZIEWCZĘTAMI NAJGORZEJ ZE SKOKAMI

Defilada uczestników Narciarzasza mistrzostw Polski Juniorów w Karpaczu. *Fot. „Śnieżka" Karpacz*

616 chłopców i dziewcząt prawie z całej Polski przez 4 dni walczyło w Karpaczu o tytuły mistrzów juniorów w narciarstwie. Cyfra ta jest bardzo imponujące, nawet, jeżeli porównamy ją z ilością startujących w reprezentatywnym roku w Iwonicz — 470. I co najważniejsze, że poziom młodych narciarzy (poza skoczkami) podniósł się chyba przeciętnie o taką samą cyfrę. Publicznie Karpacza, wreszcie wicze, mieli naprawdę urozmaicony urlop. Walki młodych narciarzy potrafiły wszystkich rozgrzać, mimo że bynajmniej nie świeciło słońce. Wszyscy dla przykładu lubi bieg zjazdowy z Małej Kopy. Trasa rozkwitła trudna, ale jak podkreślają bardziej doświadczeni zawodnicy — wprost wspaniała. Wprawdzie było kilkunastu takich, którzy po wejściu na szczyt Kopy popatrzyli na dół i zjeli deski, aby dopilnować kolegów na trasie, ale ci jednak, którzy pojechali, mieli później temat do opowiadań na lata wieczorów.

— Zajęłam zaledwie czwarte miejsce — mówi nam Jerzy Korzeniowski z zakopiańskiego AZS, wicemistrz slalomu-giganciu, — ale dopiero tu na tej trasie poznałem co to jest bieg zjazdowy. Oj, nie wystarcza już tylko sam zapał (Korzeniowski jest rzeczywiście postawnym chłopcem), tu już potrzebna i technika. Pierwsze 1800 m straszliwe tempo, tak że z rzadko rosnących tu drzew widać tylko jedną ścianę, nie ma czasu, aby na trasie wypatrywać jakiś muldy, jedzie się całym gazem. W drugiej części trzeba było już pamiętać o technice. Trasa stawała się trudniejsza, śnieg zapadał się...

Nie mniej wrażeń odniosła 15-letnia Barbara Durdska, która zajęła I miejsce w slalomie-gigancie juniorek grupy B. I tu trasa była nieporównanie trudniejsza od stoku w Iwonicz, wymagała wykazania większych umiejętności i, co podkreśla Basia, odwagi.

— Szybkość rozwijało się tak wielką, że pomagało w zjeździe tylko hamowanie, które bardzo pochyty z bramek, oj ci sędziowie, tak gęsto nam je ponastawiali...

— Ja, ale ja zajęła kolejna 3 miejsce, to bardzo dobry wynik.

I tu następuje próba, o której koniecznie trzeba napisać. „Kolejarz" w Wieliczce, który w sekcji narciarskiej zrzesza ponad 6% juniorów nie ma trenera. Ta sześciotysięczna, każdy na swoją rękę, czerpiąc wiadomości o technice narciarskiej z gazet i podręczników, trenuje na wzgórzach koło Wieliczki. To niewątpliwie pomaga w zdobywaniu samych umiejętności narciarskich, ale nigdy nie zastąpi instruktora - wychowawcy. Zdajemy sobie sprawę, że trenerów mamy jeszcze ciągle mało, ale Wieliczka leży tak niedaleko Krakowa, że przynajmniej raz na tydzień mógłby pojechać tam trener.

Oddajmy na zakończenie głos sędziemu głównemu zawodów W. Schmidtowi.

— Można było zauważyć podczas mistrzostw, że ogólnie poziom juniorów podniósł się. Dobrze wypadli zjazdowcy. Zaimponowali wszystkim obroną techniką i wielką śmiałością w jeździe. Są wśród nich talenty jak na młody Korzeniowski, który za parę lat będzie osiągał wyniki na pewno nie gorsze niż Roj, czy Ciepiak.

Słabiej jest natomiast z dziewczętami. Kilka starszych grupy C jeździ dobrze, ale bardzo słaby jest poziom najmłodszych. A już najgorzej jest ze skoczkami. Po treningach, w sobotę, zaskoczeniem dla wszystkich zebranych do sędziowie. Skoczni było. Powodem tego jest brak terenów i mała ilość ludzi popularyzujących to. To konkurencja trudna, ale nie można jej zaniedbywać i zrzeszenia powinny większą uwagę teraz uwagę na wychowanie skoczków.

A. BRONIARZ

*Komentarz M. Wróbla*

# NOWE TALENTY W MISTRZOSTWACH ZSRR

XXI mistrzostwa ZSRR w grze należały raczej do słabiej obsadzonych, nie wzięli w nim udziału mistrz świata Botwinnik oraz wicemistrz z Zurichu Smyslow, gdyż przygotowują się oni do meczu o mistrzostwo świata; również część uczestników turnieju kandydatów, jak Bronstein, Keres, Kotow, Boleslawski nie stanęła na starcie. Jest tak więc aż 9 arcymistrzów i 13 mistrzów, co jest może we trzech w Związku Radzieckim.

Pod nieobecność czołówki triumfował świetnie usposobiony arcymistrz J. Awerbach, który już w Zurichu dał się poznać jako doskonały zawodnik o świetnej kondycji, dużej odporności nerwowej i dobrym przygotowaniu teoretycznym. Zakończył on turniej bez przegranej, uzyskując 14 i pół p. z 18 partii. Drugą i trzecią lokatę podzielili Korcznoj i Tajmanow po 13 p.

Arcymistrz Tajmanow, mamy plan się — uzyskał wyniki odpowiadający jego grę i to nie jest niespodzianką. Natomiast młody Korcznoj, to rewelacja turnieju, gra pomysłowo i bojowo, skutecznie też otrzymują pierwszy stopień arcymistrzowski za zdobycie wysokiego miejsca w mistrzostwach i to jest charakterystyczna cecha radzieckich turniejów, że prawie w każdym pojawiają się nowe talenty, co jest możliwe dzięki powszechnemu umasowieniu gry szachowej.

Kolejność dalszych zawodników była następująca: Geller, Taimanow, arcymistrz Petrosjan po 13 i pół p. Petrosjan był nieco przemęczony, ale i on podobnie jak Awerbach i Tajmanow ukończył turniej bez przegranej. 6. Chotimirski 11 i pół p. 7-9. Nikitin, Klinow, Furman i Suetin po 10 p. 10—11 arcymistrz Keller i Bywasow po 9 i pół p. Dalekie miejsce olbrzymiego Heliera jest dużą niespodzianką, uważany był on za poważnego kandydata do tytułu mistrza. 13 — 15. Borisenko i arcymistrz Flohr po 8 i pół p. 16—18. Bannik, Liwicki i arcymistrz Lutkowski po 8 p. 19—20. arcymistrz Ragozin i Szamkowicz po 6 i pół 18 Lowenzon 6 p. i 19 Sokolski 5 p.

Wynik mistrzostw świadczy o dużych rezerwach w kadrach szachowych, że ci nowi zawodnicy grają na wysokim poziomie widzimy po wynikach arcymistrzów, którzy jak Flohr, Lilienthal, Ragozin, a nawet Keller musiali się zadowolić dalszymi miejscami.

## TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

58 sek. na 100 m st. dow. osiągnął Tokaczewski podczas zawodów pływackich we Wrocławiu. Jest to wynik o 0,6 lepszy od rekordu Polski, jednak ze względu na niski stan wody w basenie nie może być uznany bezkonfliktowy rezultat, wyrównał również rekordzista świata — Petrusewicz na 100 m st. klas., przepływając dystans ten w 1:11,1. Wynik ten jest gorszy od jego własnego rekordu świata o 0,2 sek.

2 rekordy Polski i 3 rekordy okręgowe ustanowili pływacy poznańscy, realizując zobowiązania podjęte dla uczczenia II Zjazdu PZPR. Na dyst. 50 m st. klas. rekord Polski ustanowiła Klemińska (Stal), uzyskując 42,5 J. Lutomski (Spójnia) na dyst 50 m st. grzbiet uzyskał 32,8, co jest również rekordem Polski. Trzeci rekord Polski (juniorów) ustanowił junior poznańskiej Stali Schmidt, uzyskując 38,8 na 50 m st. dow.

670 zawodniczek i zawodników startowało w narciarskich mistrzostwach Polski juniorów w Karpaczu. Tytuły mistrzów zdobyli:

Biegi chłopców: 3 km (grupa A) Rysula (Kolejarz) 13:07,0, 6 km (grupa B) — Zenek (AZS) 42:32,0, 10 km (grupa C) — Lorek (AZS) 45:28,0. Biegi dziewcząt: 3 km (grupa A) — Trzebunia (CWKS) 16:10,0, 6 km (grupa B) — Pęka (Gwardia) 23:22. Biegi zjazdowe chłopców: (grupa B) — Nowakowski (Budowlani) 1:36,3 (grupa C) — Gasienica-Roj (AZS) 1:37,6. Bieg zjazdowy dziewcząt: Wróbel (Włókniarz) 1.22,6. Slalom chłopców (grupa B) — Witek (Kolejarz) 1:27,2. (grupa C) — Maczyzyn (Kolejarz) 2:19,3.

Slalom specjalny dziewcząt: Pęka (Gwardia) 1:49,8 Skoki grupa A Jurek (Kolejarz) skoki 22,5 i 23 nota 207 pkt grupa B — Bujak (Stal) skoki 41 i 43 m nota 200,7, grupa C — Nyczek (LZS) skoki 23,5 i 23 m nota 207.

Pierwszy chłopski raid narciarski z udziałem 186 drużyn został rozegrany w Rzyce na czele 11 Zjazdu PZPR. Za najliczniejszy udział w raidzie nagrody w postaci radioodbiorników, sprzętu sportowego itp. otrzymały Ludowe Zespoły Sportowe z Sol, z Łatnej, Zwardonia i Malczy. Specjalną nagrodę otrzymał najstarszy uczestnik raidu 62-letni Karol Bury ze Zwardonia.

Hokeiści CWKS powiększą nadal w grupie A (warszawskiej), a Górnik (Szopienice) w grupie B (stalinogrodzkiej) w sezonie 1954 w mistrzostwach hokejowej.

Niespodziewane zwycięstwa w rozgrywkach mistrzowskich piłkarzy hokejerskiej odniosły drużyny: Stali (Łędy), która pokonała w Stalinogrodzie warszawską Gwardię i Górnika Gwardii (Słupski), która zwyciężyła w Słupsku gdańską Gwardię 11:8 W trzecim meczu Górnik wygrał we Wrocławiu z Kolejarzem (Gdańsk) 13:7 Podczas tego meczu Milewski (Kolejarz) pobił rekord na punkty Niedzwieckiego

Puchar GKKF zdobyli siatkarze AZS-AWF. Rozgrywała pozostały jeszcze do rozegrania 4 spotkania, które przełożone zostały na termin późniejszy. Gra ta nie wpłynę już na ostateczny wynik.

Rekordzą jednego punktu prowadzą w tabeli Gwardia i Kolejarz (AWF (13 pkt) przed warszawską Spójnią (12 pkt).

Jedrzejowska i Piątek zwyciężyli w ogólnopolskim klasyfikacyjnym turnieju tenisowym w Sali AKS Gwardia w Warszawie. Jędrzejowska pokonała w finałowym spotkaniu Ryczkównę 6:3, 6:3, a Piątek zwyciężył Liclea 7:9, 8:6, 6:0, 6:2.

IV Akademickie Narciarskie Mistrzostwa Polski rozpoczęły się w Zakopanem. Po pierwszym dniu zawodów zwyciężyła odniósł: kobiet — Andrzej Krzeptowski (Zakopane), biegi zjazdowe: kobiet — Anna Bujak (Zakopane), bieg zjazdowy mężczyzn — Dobrochia (Krakow), 3 x 5 km kobiet Krakow I, 1 x 10 km mężczyzn (Zakopans II).

# PRZED WYŚCIGIEM POKOJU

## 1-MARCA TERMIN KONKURSU NA NOWELĘ

W dniu 1 marca 1954 r. upływa termin nadsyłania prac konkursowych na nowelę lub krótkie opowiadanie związane z tematyką Międzynarodowego Kolarskiego Wyścigu Pokoju Warszawa — Berlin — Prag, organizowanego przez redakcję „Trybuny Ludu", „Neues Deutschland" i „Rude Pravo".

I nagroda w konkursie wynosić będzie 5.000 zł, II — 3.000 i III — 2.000 zł.

Trzy najlepsze prace literackie uczestniczyć będą, niezależnie od konkursu krajowego, w konkursie międzynarodowym, przy czym zwycięzca konkursu międzynarodowego będzie towarzyszył VII Wyścigowi Pokoju na koszt organizatorów.

Do jury konkursu zaproszeni: Ryszard Matuszewskiego i Stanisława Dygata (Związek Literatów Polskich), Jarosło Rawicza (Trybuna Ludu), Stanisława Cieślaka (działacza kolarskiego — GKKF). Z ramienia „Przeglądu Sportowego" w pracach jury weźmie udział Edward Strzelecki.

Prace należy nadsyłać do redakcji „Przeglądu Sportowego", Warszawa, Al. I Armii 11.

W Zakopanem odbywały się w zeszłym tygodniu Zimowe Mistrzostwa Wojska Polskiego. W czasie mistrzostw uzyskano wiele dobrych wyników. M. in. w jeździe szybkiej na lodzie, Szczepański i Nieznczuj pobili dwa rekordy Polski na dystansie 500 m — 45,1 i 53,8.

Na zdjęciu Krystyna Chołowska, która zajęła pierwsze miejsce w biegu płaskim na 16 km. (Notatka do naszego korespondenta zakopiańskiego, J. Podstolskiego: — czekamy na materiał — red.).

Fot. CAF — Werner

NASZ SPRAWOZDAWCA ROZMAWIA NA TORWARZE:

# NAJPIERW 40 RAZY UPADŁAM NA LODZIE PÓŹNIEJ — POKOCHAŁAM JAZDĘ FIGUROWĄ...

Mistrzostwa Polski figurowców, przez kogoś nazwane wielkim warszawskim karnawałem na lodzie, naprawdę nas ucieszyły.

Ponad ćwierć setki młodzieży na 56 startujących to już poważne osiągnięcie naszego łyżwiarstwa figurowego. Z tego radosnego faktu najbardziej chyba cieszył się wodzirej karnawału, główny sędzia zawodów — Zbigniew Iwaszkiewicz, były 3 krotny mistrz Polski z lat 1930, 31, 33.

Tuląc numer 3 do bezgranicznie 15-letnią Basię Jankowską, bezpośrednio wypuszczoną z królową karnawału lodowego.

W takt muzyki kończy Basia efektowym piruetem jazdę dowolną. Punktacja bardzo wysoka. Kwiaty, oklaski i gratulacje bez końca.

— Ciężka była droga do tytułu? — pytamy. — Jak to się u Was zaczęło z łyżwiarstwem?

— Pamiętam, że na pierwszym treningu na Torkacie w 1956 roku, stawiając wówczas pierwsze kroki na lodzie, leżałam aż 40 razy i tyleż chyba miałam siniców — opowiada Basia — ale to mnie nie zniechęciło, przeciwnie, pokochałam ten sport. Trener Stali Szubert bardzo troskliwie mną zajął i jemu bardzo wiele zawdzięczam.

— A jak teraz trenujecie?

— 7 razy dziennie, od 6 rano do 8 i od 16 do 18. Bardzo wiele nauczyłam się ostatnio w Berlinie i w Budapeszcie. Dawniej nigdy nie wykonywane przez nasze zawodniczki trudne podwójne skoki już dobrze opanowałam. Wiem, że do doskonałości jeszcze mi wiele brakuje, toteż, by osiągnąć poziom europejski będę jeszcze intensywniej niż dotychczas trenować.

To nie jest figura jazdy dowolnej — Ryszard Ledwig asekuruje szmarowadła przed rozwiązaniem. Start dopiero za chwilę.

5,4 — to w łyżwiarstwie prawie aż piątka. Do zaszytowej noty zabrakło Jankowskiej 0,6 pkt. — przymajmniej w ocenie Jadwigi Dąbrowskiej.

Ten ultra wizytowo ubrany młodzieniec — to Marian Czakon, który w jeździe parami wraz z młodziutką Machinek zajął drugie miejsce.

Na tafli pojawia się z ciekawością oczekiwana para Burscheˊ-Lindnerowa — Osadnik. Dają oni na lodzie prawdziwy koncert jazdy. Zdaniem fachowców jest to najlepsza para jaką kiedykolwiek posiadaliśmy. Oczywiście tytuł mistrzowski zagarnęli pewnie.

Oboje prawie tak samo zaczynali.

— Że jeżdżę na łyżwach to wina mojej mamy — żartuje Burscheˊ — miałem 3 lat kiedy mnie mama zabrała na lodowisko Agrykoli, nałożyła łyżwy i kazała jeździć. Myślała zapewne wówczas, że jak sama dobrze jeździ na łyżwach to i ja muszę. Coś było robić? Zacząłem jeździć i zasmakowałem się tym „bokzylem łyżwiarskim", który siedzi we mnie do dzisiaj.

— Możecie przecież wyrzec się tego sportu na korzyść innego — próbuję z kolei ja zachęcać.

— Oh, nigdy!

— Mnie dla odmiany na ślizgawkę zaciągnął mój ojciec, również zapalony łyżwiarz — mówi Leon Osadnik — miałem wtedy 7 lat i od tego czasu jeżdżę już 11 lat.

Osadnik, księgowy z zawodu, zdobywca tytułu mistrzowskiego w jeździe pojedynczej mężczyzn, bardzo się podobał w jeździe dowolnej, układu jego partnerki Burscheˊ-Lindnerowej. Pokazał on nowoczesną jazdę, pełnie thermonizowaną z muzyką.

— Kto z Was stworzył parę?

— Kolanki i Kolendy — zgodnie odpowiadają Burscheˊ i Osadnik.

— Długo trenowaliście do dzisiejszego występu?

— Właściwie to zaledwie trzy tygodnie. Oboje już więcej w jeździe pojedyńczej występować nie będziemy. Trenować będziemy tylko jazdę parami i mamy nadzieję w niedługim czasie osiągnąć w tej dziedzinie poziom europejski.

Na Torwarze widzieliśmy jeszcze bardzo utalentowaną 14-letnią Danusię Laseckę mistrzynię kl. II, która wyróżnia się w ub. roku z lekcji baletu trafiła na Torkat i przechodząc wówczas te same boleśne koleje losu co Jankowska, dzisiaj już rywalizuje.

Widzieliśmy 18-letniego mechanika maszyn analitycznych Ryszarda Ledwiga, zdecydowanego wygrywcę w kl. II, którego talent równo i stale się rozwija. O tym, że reprezentuje on już obecnie kl. międzynarodową najlepiej świadczy fakt, że w zawodach juniorów w Berlinie i w Budapeszcie zajął pierwsze miejsce.

Widzieliśmy wreszcie całą plejadę 11-letnich brzdąców w zawadiackie dziecinną łatwością wykonujących trudne piruety, skoki i przejścia.

A. KARPIŃSKI

## Komentarz

Łyżwiarstwo figurowe odniosło w Mistrzostwach Polski wielki sukces — musi to przyznać nawet najwięksi sceptycy. Na starcie stanęła niezłowana dotychczas liczba uczestników — 43 i, co najbardziej cieszy, złożyła się na nią cała plejada utalentowanej młodzieży. Ona w tych mistrzostwach grała pierwsze skrzypce. Barbara Jankowska, 15-letnia mistrzyni Polski na rok 1954 w jeździe dowolnej, przewyższała swoje starsze koleżanki o klasę, a w obowiązkowej ustąpiła jeszcze najlepszej „zakolatce" — Maciurzance. W konkurencji kobiet znaczonymi postępami wyróżniła się Wawrzyniak (Stal) i Machinek (Budowlani). Obydwie muszą jednak popracować nad zwiększeniem tempa.

Wśród mężczyzn walka o tytuł mistrzowski rozegrała się na finiszu. Koczyba (Bud), który prowadził po jeździe obowiązkowej musiał zadowolić się drugim miejscem, bowiem jazdę dowolną miał zdecydowanie słabszą od Leona Osadnika (Bud.). Wszyscy mężczyźni klasy mistrzowskiej i poczynili kolosalne postępy. Bogatwo skoków i piruetów (do niedawna domeny tylko niektórych), fal, staranne układy pod muzykę, ciekawy się na piękne dla widza i wysokie technicznie programy jazdy dowolnej.

Najbardziej dynamiczne skoki, niespotykane u polskich łyżwiarzy, zademonstrowali Henryk Szymocha (Górnik), Bogusław Knatyszyn (Stal). A w klasie II zdobywca pierwszego miejsca Ryszard Ledwig (Górnik) obok niezłych skoków bardzo dobre piruety. W klasie II-ej kobiet, a właściwie dziewcząt, bo nie było starszej niż 15-letnia, najnieoczekiwaniej wygrywała dotychczas nieznana zawodniczka Górnika Danuta Lasota.

Spośród 20 dziewcząt wszystkie zasługują na wyróżnienie. Szkolna jazda jest klasyczna nie najlepiej opanowana, ale w dowolnej sprawa przedstawia się znacznie lepiej.

W jeździe parami są postępy. Nowoczesną jazdę zademonstrowały trzy pary: Mistrzowska — Burscheˊ — Osadnik, Machinek — Czakon (II) i zwycięzcy w klasie drugiej — Ledwig — Bargiel. Zwycięstwo Burscheˊ z Osadnikiem było bezapelacyjne. Szkoda tylko że Burscheˊ nie we wszystkich skokach dotrzymała kroku partnerowi. Nowa nasza para ma jazdę na wskroś nowoczesną, urozmaiconą licznymi przenoszeniami (nauka budapeszteńska) i można się spodziewać iż w przyszłym roku będzie mogła reprezentować barwy narodowe na mistrzostwach Europy.

K. WOLSKA

W braku Burscheˊ-Lindnerowej bezkonkurencyjna była para Basia Jankowska.

# Aare

# Demony szybkości na nartach

Małe szwedzkie miasteczko Aare, leżące u stóp góry Aareskutan (1419 m), liczy zaledwie 400 stałych mieszkańców, natomiast jego 10 hoteli posiada w sumie 700 łóżek. Te liczby najlepiej świadczą o turystycznym charakterze miasteczka, w którym 27 lutego rozpocznie się druga część narciarskich mistrzostw świata — konkurencje alpejskie.

Od 1935 roku, to jest od chwili powstania Aare Slalom Club, tereny zjazdowe małego Aare są szeroko reklamowane w zachodniej Europie. Są one zresztą znakomite. Zbocze slalomowe Aareskutan jest bardzo urozmaicone i o dużej skali trudności. Zbudowana specjalnie w 1952 r. trasa zjazdowa o długości 3200 m (różnica wzniesień 810 m) przebiega przez teren lesisty, pełen muld i jest doskonałą próbą techniki dla narciarzy.

Czy tereny zjazdowe Aare są podobne do tras alpejskich Kitzbuehel czy Bad Gastein, na których królują w tym roku bezkonkurencyjni Austriacy? Raczej tak i wydaje się, że tym razem, szczególnie w konkurencjach mężczyzn, sporo medali przypadnie wspaniałym narciarzom austriackim, trenującym dzień w dzień nawet do późnych godzin nocnych na oświetlonych trasach Alp, na które prowadzą wygodne wyciągi i kolejki górskie.

Austriacy opierają się nie tylko na trójce asów atutowych: Anderl Molterer (uznanym powszechnie w roku ubiegłym za najlepszego slalomistę i zjazdowca Europy), Christianie Pravdzie (srebrny medal w slalomie gigancie, a brązowy w zjeździe na Olimpiadzie w Oslo) oraz Toni Spiessie (brązowy medal w gigancie), ale do ich klasy dorównali i Schuster i Hinterseer i Oberaigner i Senger i Strolz. Dawno nie było tak wyrównanej czołówki w Austrii. A trzeba przy tym pamiętać, że Austriacy dosłownie rozgromili w tym sezonie najlepszych zjazdowców i slalomistów francuskich, szwajcarskich i włoskich, oddając tylko w dwu wypadkach drugie miejsca w wielkich międzynarodowych zawodach (Szwajcar G. Schneider w slalomie specjalnym oraz Norweg Eriksen w gigancie w Kitzbuehel).

Prawda trzykrotnie zwyciężył w zjazdach: w Lauberhornrennen (Szwajcaria), Kitzbuehel i Bad Gastein; nie powiodło mu się tylko w Villars, gdzie wskutek upadku był dopiero 13. 23-letni Toni Spiess dwukrotnie triumfował w slalomie specjalnym (Lauberhorn i Kitzbuehel) i raz w slalomie gigancie (Kitzbuehel). W mistrzostwach Austrii slalom gigant wygrał jednak Hinterseer, a specjalny — Molterer.

Austriacy wybijają się nienaganną techniką, jeżdżąc z olbrzymią pewnością siebie. Jak podkreśla prasa austriacka, jednym z niewielu narciarzy świata, który przewyższa ich płynnością ewolucji slalomowych i swobodą w zjeździe jest Norweg Stein Eriksen (zwycięzca slalomu gigantu na ostatniej Olimpiadzie i drugi w slalomie specjalnym). Tegoroczne starty nie przyniosły jednak Norwegowi większych sukcesów. Seria upadków na alpejskich trasach Szwajcarii i Austrii spowodowała przerwę w treningu.

Gospodarze tegorocznych mistrzostw FIS — Szwedzi, będą przeciwnikami, z którymi trzeba się także liczyć i w konkurencjach alpejskich. Szwedzka czołówka spędziła wiele tygodni w Alpach (Ake Nilsson — 10 w slalomie spec). w Kitzbuehel a 7 w gigancie w Bad Gastein), ale dwaj najlepsi — Stig Sollander oraz Fredriksson nie opuszczali Aare i znają już chyba dosłownie każdy metr mistrzowskich tras. A Sollander był w Oslo piąty w slalomie specjalnym i szósty w gigancie.

Włosi stracili swych najlepszych zjazdowców i wystąpią w Aare bez szans, mistrz olimpijski Zeno Colo zjawi się w Szwecji tylko w roli trenera, Plattner i Monti połamali nogi podczas treningów. (Na mało odnieżonych terenach).

Francuzi nie stanowią obecnie najwyższej klasy. Couttet i Greiller — to już przeszłość. Z młodszych wybijają się: Matis, de Huertas i Bozon. Szwajcarzy z Perrenem i G. Schneiderem na czele wydają się być od nich o wiele lepsi.

W konkurencjach kobiecych Austriaczki nie mają już tak zdecydowanej przewagi jak ich koledzy. Klecker, Mahringer i Hochleitner, czy trochę tylko słabeje Schopf, Blatti i Sailler, choć trenowane przez doskonałego niegdyś zjazdowca Toni Seelosa, będą musiały stoczyć niezwykle zaciętą walkę z Francuskami, Niemkami, Amerykankami i Szwajcarką Berthold, aby dorównać olimpijskim sukcesom Jochum-Beiser czy Dagmar Rom.

Niemki Osa Reichert (srebrny medal w slalomie w Oslo) i Anne Marie Buchner (srebrny w zjeździe, a brązowe w obu slalomach na ostatnich Igrzyskach) są zdecydowane ostro bronić olimpijskich pozycji.

Francuski Agnel i Schmidt (siostra słynnego Couttet) jeżdżą pięknie stylowo, ale Austriaczki i Niemki pewnie od nich trzymają się na nogach. 22-letnia Szwajcarka Madeleine Berthold jest wielką nadzieją swego kraju (zwycięstwo w zjeździe w Garmisch-Gandenwald, druga w gigancie). Wśród Włoszek nie widać następczyni Celiny Seghi.

Z Amerykanek, które już od wielu tygodni pilnie trenują w Alpach, wybija się na czoło doskonała Burr, zwyciężczyni wszystkich trzech konkurencji w mistrzostwach Austrii w Bad Gastein.

A Skandynawki? W Alpach wypadły nadspodziewanie dobrze. Norweżka Niskin zajęła wysokie trzecie miejsce w slalomie w Kitzbuehel, niewiele jej ustępuje Hvammen, a ze Szwedek wyróżnia się Englund.

W Szwecji Polacy startują wyłącznie w konkurencjach alpejskich. Niewątpliwie trening austriacki pozwoli naszym zjazdowcom poważnie podciągnąć swoją formę, nie spodziewajmy się jednak po nich wielkich sukcesów. Trudno będzie Polakom zdobyć lepszą pozycję niż Grocholska w Oslo (14 w slalomie i w zjeździe), choć np Kowalska poczyniła ostatnio duże postępy i zdobyła pewność jazdy. Jeszcze trudniejsze zadanie czeka naszych zawodników.

JERZY JABRZEMSKI

W Bad Gastein, na mistrzostwach Austrii, Andrzej Koj po raz pierwszy w tym sezonie przeszedł ciężką próbę w zjeździe.

Norweg Stein Eriksen całe miesiące przebywa w Alpach, łatwiej więc mu było na ostatniej Olimpiadzie zdobyć dwa medale.

Czołowy slalomista włoski Bruno Monti doznał skomplikowanej kontuzji kolana i nie zjawi się w Aare.

Maria Kowalska

Najlepszy zjazdowiec szwedzki Stig Sollander.

Olimpijczyk Schneider przeznaczony na naganny styl austriacki.

## BŁYSKAWICZNY KONKURS „SPORTOWCA"

W jakiej konkurencji alpejskiej narciarskich mistrzostw świata (zjazd, slalom specjalny, slalom gigant) w Aare zajmie Polka lub Polak najlepsze miejsce i jaka będzie kolejność pierwszych trzech drużyn na hokejowych mistrzostwach świata w Sztokholmie? — oto pytania, na które trzeba odpowiedzieć w błyskawicznym konkursie „Sportowca".

Polscy narciarze startują na tegorocznych mistrzostwach świata w Szwecji tylko w konkurencjach alpejskich, odbywających się w Aare. Wypełniając zamieszczony obok kupon należy podać nazwę konkurencji, w której polski zawodnik lub zawodniczka zajmie najlepsze miejsce (np. „slalom gigant kobiet", lub „slalom specjalny mężczyzn") oraz miejsce (np. 12 albo 25), które uczestnik konkursu przewiduje dla tego najlepszego Polaka (nie potrzeba przytem podawać nazwiska zawodnika czy zawodniczki).

Jeżeli chodzi o drugą część konkursu, to należy podać nazwy państw, które w hokejowych mistrzostwach świata zdobędą mistrzostwo, wicemistrzostwo i trzecie miejsce (kolejno).

Wypełniony czytelnik kupon konkursowy należy wysłać i wysłać pod adresem redakcji „Sportowca": Warszawa 10, skr. poczt. 255, z zaznaczeniem na kopercie „Błyskawiczny konkurs".

Niepr zekraczalny termin nadesłania kuponu: 24 lutego (obowiązuje data stempla pocztowego).

Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi zostaną rozlosowane nagrody:

1) narty, 2) łyżwy, 3) sanki oraz 7 nagród książkowych.

**KUPON**

**I. NAJLEPSZE MIEJSCE ZAJĘTE PRZEZ POLSKIEGO NARCIARZA W AARE:**

Konkurencja . . . . . .

Miejsce . . . . . .

**II. KOLEJNOŚĆ TRZECH PIERWSZYCH MIEJSC W MISTRZOSTWACH HOKEJOWYCH ŚWIATA W SZTOKHOLMIE:**

1 miejsce zajmie . . . . . .

2 miejsce zajmie . . . . . .

3 miejsce zajmie . . . . . .

NAZWISKO . . . . . .

IMIĘ . . . . . .

ADRES . . . . . .

NA OBOZOWISKU

# RADZIECCY hokeiści

**Charakterystyczny (...brutalny) moment z meczu hokejowego drużyn USA i Kanady.**

**Uroczysty moment rozpoczęcia meczu hokejowego pomiędzy drużynami Związku Radzieckiego i CSR.**

Niespotykane w dziejach zwycięstwo hokeja radzieckiego, który w ciągu kilku lat osiągnął poziom, stawiający ich obecnie na czele hokeja europejskiego — są obecnie tematem żywych rozmów i dyskusji, skupiających się wokoło zagadnienia tzw. radzieckiej szkoły hokejowej.

Tak radzieckiej — gdyż trenerzy radzieccy zarzucili całkowicie ze szkołę tzw. kanadyjską, według której szkolono w Europie od lat, opracowując własne metody szkoleniowe i zmierzając zdawałoby się niewątpliwie słuszną drogą, na odcinku taktyki i techniki. Przekonałem się o tym naocznie, obserwując jeden z treningów reprezentacyjnego zespołu radzieckiego, prowadzonego przez zasłużonego mistrza sportu Związku Radzieckiego — trenera Tarasowa.

Trening zupełnie odbiegał od tego, do czego byłem przyzwyczajony od lat obserwując szereg drużyn europejskich. Pierwsza niezwykła cha rakterystyczna cecha, był stwierdzenie, że podczas całego treningu zawodnicy byli w nieustannym ruchu. Nie zauważyłem ani przez chwilę, ażeby... bądź to przy ćwiczeniach z zakresu techniki strzału czy też podań lub też w czasie treningu indywidualnego, któryknikiwali graczy odpoczywał.

### RADOŚĆ GRY

Drugą cechą był nastrój treningu. Cechowała go swoboda i zadowolenie, bijące z twarzy każdego gracza, a równocześnie niezwykła dyscyplina w odniesieniu do zarządzeń trenera. Następna cecha to doskonała kondycja fizyczna wszystkich ćwiczących w wyniku czego przez cały czas treningu poruszali się po lodzie, ani na chwilę nie zmieniając tempa jazdy. Tak lekcyjny trening świadczył o dogłębnym i przemyślanym jego opracowaniu. Ani przez chwilę nikt na lodowisku nie był niezatrudniony, każdy gracz przy ćwiczeniach z krążkiem posiadał go do własnego użytku. Przy ćwiczeniach strzelania każda z „piątek" strzelała do innej bramki, a podczas ćwiczyli w środkowej tercji podania. Podania jak i strzały zawodnicy radzieccy ćwiczyli nie stojąc krążka na kiju lecz zagrywając go bez uprzedniego przygotowania a więc jednym ruchem. Strzały były niezwykle silne i szybkie, a co najważniejsze oddawane celnie, zaskakując bramkarzy nie spodziewających się z tej właśnie strony strzału.

Obserwowany przeze mnie trening trwał dwie godziny, a układ jego przedstawiał się mniej więcej następująco:

W części wstępno przygotowawczej przerobiono jazdę w przód i tyłem, a następnie ćwiczenia gimnastyczne przy użyciu kijów. Przerwieszono wszystkie partie mięśniowe i tak bramkarze ćwiczyli przede wszystkim sprężały na lodzie, płaty płaskie ze zmianą nóg, głębokie skłony z oparciem jednej nogi o bandę, skłoki poczne na jednej nodze z wysokim unoszeniem drugiej — na przemian; gracze z pola — skłony i skręty poczne tułowia, „pistolet", ćwiczenia siłowe nadgarstka, palców itp.

Następnym ćwiczeniem była jazda łukami z szybkim przekładaniem. Obaj trenerzy ustawili się na czerwonej linii bramkowej w odległości około 1 metra od słupka bramki, a zawodnicy musieli przejeżdżać pomiędzy nimi a bramką, zataczając łuk za bramką i wychodząc z niego szybką przekładanką do rozwinięcia następnie jak największej szybkości.

Ćwiczenie to przerabiano początkowo bez krążka a następnie prowadząc krążek z kolei następnie ćwiczenie stało na bramkę dwójka: jeden z dwójki po przejechaniu niebieskiej linii strzelał na bramkę, zaś drugi starał się dobić sparowany przez bramkarza krążek. Innym wariantem tego ćwiczenia było podanie do tyłu.

Gracz prowadzący krążek po dojechaniu z nim w pobliże bramki, podawał krążek do tyłu współpartnerowi, który strzelał uderzeniem — bez uprzedniego zatrzymania krążka.

### KRĄŻEK PRZY KIJU

Następnym fragmentem była gra na dwie bramki, która trwała 20 minut. Cechowała ją przede wszystkim niezwykle szybka jazda grających oraz błyskawiczny powrót po strzale krążka — zwrotami w miejscu bez zataczania jak chłopiwiele łuków. W czasie gry wszystkich graczy charakteryzowało: bezbłędne opanowanie krążka — silne i zaskakujące strzały oraz słoczenie długich, szybkich podań przez całą szerokość lodowiska na przestrzeni prostopadłymi wystawieniami do startujących w lukd gracy.

Bardzo charakterystyczną cechą był częste zmiany miejsc. W wypadku gdy obrońca rozpoczynał akcję ofenswną, luka po nim była natychmiast pokrywana przez najbliższego gracza. Przez cały czas gry tempo jej nie odbiegało ani trochę od tempa normalnie granych zawodów. Każdy gracz był w nieustannym ruchu, nie stojąc ani przez chwilę na lodzie, gotowy do natychmiastowego rozwinięcia jak największej szybkości. W akcjach ofenswnych krążek z regu-

# O kijku do sławy

Zaczniemy od międzynarodowych zawodów narciarskich w Świerdłowsku w ZSRR. Walka, jaka toczyła się tam na trasie konkurencji biegowych (15, 30 i 50 km), była tak zaciętą i emocjonującą, że wprost trudno sobie wyobrazić.

— Pojedynek biegaczy radzieckich z Norwegami i Finami rozpalił mnie, mimo 30 stopniowego mrozu do białości — mówi trener mgr Orłowicz. Pierwszy raz w życiu widziałem, żeby w biegach na 30 i 50 km decydowały sekundy. To była walka! Z jednej strony muskuła technika Finów i Norwegów, z drugiej strony dynamiczna technika biegaczy ZSRR. Fin Salo jest narciarzem — jak mówią fachowcy — mocno już „wyjeżdżonym", stąd wypływa jego miękkość ruchów. Biegacze ZSRR precyzją bardziej dynamicznie, szczególne widać to w pracy ramion. Doskonale operują kijkami, mają niezwykle silne odbicie.

I przejdźmy teraz do kijków. Niewinnych kijków narciarskich, które wyraźna się z leszczyny, bambusu, tonkinu lub konusowych rurek duraluminiowych. Kijków, które muszą być lekkie, mocne i elastyczne.

Zastosowanie kijków w narciarstwie jest różnorodne: służą do gonnocy w podejściach, w biegu, w manszu, w niektórych skokach (tylko naturalnie nie na skoczni), dla lepszego odbicia się, do przyśpieszenia jazdy oraz do utrzymania równowagi. Kijkami nawet można czasami hamować i wyrządzić sobie jakąś krzywdę, gdy się nie umie nimi operować.

Największą naturalnie rolę odgrywają kijki w biegach płaskich. Bez różnicy, jaką narciarz będzie stosował technikę biegu, a więc czy łyżwa z odbicia, czy dwukrok, trójkrok, czterokrok lub zwykły lub złożony — zawsze kijki będą mu potrzebne. I to jak potrzebne!

Ponieważ łyżwa z odbicia jest w zasadzie podstawą techniki zjazdowej w ogóle, omówimy wykorzystanie kijków przez narciarza przy tym właśnie kroku.

Ten sposób biegu, polegający na naprzemianstronnej pracy ramion i nóg, może być rozbity na dwie fazy:

Lewa narta i prawy kijek wysuwają się do przodu, równocześnie zaś prawa noga i lewe ramię przygotowują się do pracy; noga do mocnego, energicznego odbicia, a ramię z kijkiem do niemniej silnego odepchnięcia.

W II fazie, po poślizgu na lewej narcie, prawa narta lewy

Fragment meczu ZSRR — CSR

ły otrzymywał tylko ten gracz, który był najbliżej bramki przeciwnika. Nikt nie przetrzymywał ani przez chwilę krążka i nie widziałem ani jednej niepotrzebnej akcji solowej.

Po grze do dwóch bramek ćwiczono strzały w różnych wariantach. Większość strzałów oddawano po akcji — bez udziału obrońców — z odległości 5 — 8 metrów od bramki, strzelając w przeważającej większości wypadków uderzeniem. Bramkarzy cechował błyskawiczny refleks i doskonała technika gry kijem.

Następnie znów ćwiczono zagrywki taktyczne, stosując przez 20 minut grę ze zmniejszaniem stanu liczbowego poszczególnych „piątek".

Po tym trening bramkarza — jeden gracz stał przed stojącym w bramce kolegą w odległości około 5 metrów przez nią, zasłaniając mu widok. W chwili, gdy nadjeżdżający pojedynczo gracze składali się do strzału, odskakiwał w bok, by broniący bramkarz spostrzegł krążek dopiero w ostatniej chwili.

Następna dwudziestominutówka — to dwuminutowy pobyt na lodzie każdej z piątek — bez przeciwnika, w czasie której obowiązywała gra pełną szybkością bez chwili spoczynku.

### NAUKA DLA NAS

Zakończeniem treningu były ćwiczenia indywidualne dla tych graczy, którzy mają te czy inne braki i wymagają dodatkowego treningu dla ich usunięcia, a więc w prowadzeniu krążka, hamowaniu, jeździe, szybkości, wytrwałości itd. Oczywiście były one wykonywane dalej pod okiem trenera.

Obserwując ten trening zrozumiałem, gdzie tkwią źródła sukcesów hokeistów radzieckich. Tylko tak prowadzona zaprawa, poparta systematyczną całoroczną pracą zawodnika i drużyny daje efekty. Radzieccy sportowcy i trenerzy pokazali nam drogę, po jakiej powinien kroczyć nasz hokej, aby dźwignąć się z kryzysu, jaki przeżywa obecnie. Praca i właściwe metody szkoleniowe — oto źródła przyszłych naszych sukcesów, jeżeli cały nasz aktyw hokejowy w swej dalszej pracy potrafi wykorzystać należycie doświadczenia radzieckich kolegów.

JERZY ZARZYCKI
trener I klasy

Drugi atak hokeistów radzieckich z zainteresowaniem śledzi walkę kolegów. Trenerzy Tarasow i Jegor obserwują grę. (Zdjęcie z meczu rozegranego w Berlinie).

kijek z kolei wysuwają się do przodu, zaś lewa noga po przygotowaniu wykonuje odbicie, a ramię prawie z kijkiem — odepchnięcie.

Jak pracują ramiona i jak przenosimy kijki? Ramiona pracują ugięte, lecz nie usztywnione przez zbytnie napinanie mięśni. Kijki, które muszą mieć odpowiednią długość (sięgać prawie do barków, wbijamy w śnieg na szerokości barków, z grotem skierowanym ku tyłowi. Odepchnięcie ręką rozpoczyna się miękko, gdy tylko kijek oprze się w śniegu. Na początku odepchnięcia narciarz wiele nie zyskuje na szybkości. Stopniowo jednak kijek pochyla się do przodu, nacisk ręki narciarza wzrasta. Przed końcem odepchnięcia kijak przestaje się pochylać i w tym momencie następuje silny wyprost ręki w stawie łokciowym. Odepchnięcie przedłuża się aż do pełnego wyprostu ręki, która tworzy z kijkiem jedną linię.

Odepchnięcie kijkiem zaczyna się trochę wcześniej od odbicia nogą i podtrzymuje krok ślizgowy na narcie.

Krok z odbicia jest najbardziej rozpowszechniony i popularny wśród biegaczy. Jest on bezsprzecznie najszybszym i najskuteczniejszym sposobem poruszania się na nartach w terenie płaskim.

Opracował
Z. DALL

Tak biega P. Kolczin.

# Prawidłowy bokс, czysty cios nie powodują urazów

## (ROZMOWA ZE SPORTOWYM LEKARZEM)

Wprowadzając z dnia na dzień popularność pięściarstwa i w konsekwencji tego wielki napływ młodzieży na sale treningowe, nakładają na nas obowiązek roztoczenia pieczołowitej opieki nad pięściarskimi młodzikami i to opieki przemyślanej i wszechstronnej. Wśród wielu wychowawców przysłych bokserskich spraw ponad wszelką wątpliwość nie powinno zabraknąć lekarza, a doceniając ważność zagadnienia, udajemy się przede wszystkim do niego, by udzielił rad, które młodych entuzjastów uchroniłyby od błędów treningowych.

Dra Jerzego Moskwę zastajemy w Centralnej Poradni Sportowej, gdzie każdego dnia przyjmuje swych sportowych pacjentów.

Od razu zaczynamy o boksie.

Na wstępie rozmowy dowiedzieliśmy się dość ciekawych danych statystycznych z których wynika, że boksu jest najmniej urazowym ze wszystkich dyscyplin sportu. To znaczy, że zawodnicy uprawiający pięściarstwo bez porównania mniej odnoszą różnego rodzaju obrażeń niż np. kosmykarze lub piłkarze. A jeżeli już je odnoszą, są one niewspółmiernie lżejsze niż np. w narciarstwie. Kontuzje w boksie ograniczają się przeważnie do podbitego oka lub wybitego palca. Poważniejsze urazy prawie się nie zdarzają.

Na podstawie dotychczasowych obserwacji, przeprowadzanych w przychodniach boks pod względem sprawnościowym i wychowawczym jest wysoko kwalifikowany i bardzo zalecany dla młodzieży.

Mogłyby — mówi dr Jerzy Moskwa — wyliczyć dziesiątki przykładów, na podstawie osobistych obserwacji pokazać całą masę zawodników, którzy dzięki uprawianiu pięściarstwa z cherlawych dzieciuchów stali się wartościowymi pod względem fizycznym i psychicznym mężczyznami. Taki np. Drogosz może być tego szkolnym wzorem.

Gdy tak wyprowadzisz cios, to na pewno nie uszkodzisz pięści — mówi trener Antkiewicz słuchaczowi zdańskiej młodzieżowej Szkoły Boksu ZS Gwardia.

Ale żeby dojść w masie do tych wyników, trzeba przede wszystkim jeszcze bardziej zacieśnić współpracę trenera i lekarza. Lekarz nie może, jak to jest w zwyczaju dotąd, być wzywany do zawodnika tylko wtedy, kiedy ten uległa kontuzji lub zachoruje. Jesteśmy — mówi dr Moskwa — przede wszystkim nastawieni na profilaktykę, na wypracowanie takich form treningu, by urazy w ogóle nie miały miejsca, stąd konieczność częstej obecności lekarza na treningach, i obowiązek czuwania nad rozwojem trenujących zawodników przez odpowiednie dozowanie ćwiczeń.

Jeżeli już mówimy o dozowaniu ćwiczeń, to my, lekarze, jesteśmy wielkimi zwolennikami indywidualizowania treningu.

W stosunku do młodszych, a szczególnie „internatowiatów", którzy dopiero co trafili na salę treningowe — podkreśla moj rozmówca — w żadnym wypadku nie można utrzymywać stosowanej jeszcze niedawno często, praktyki, że gdy przyjdzie jakiś nowy chłopiec na salę treningową, to instruktor stawia go na końcu szeregu i aplikuje ten sam zestaw ćwiczeń gimnastycznych, co i starszym jego kolegom.

To jest szkodliwe. Z młodych trzeba stworzyć osobną grupę treningową i w początkowych fazach treningu przede wszystkim zaniechać specjalistycznych bokserskich ćwiczeń. Trening przeznaczony dla nich musi iść wyłącznie w kierunku wszechstronnego rozwoju młodego zawodnika.

W początkowym okresie instruktor musi baczenie obserwować trenujących. Jeżeli tylko zauważy, że któryś z trenujących, choć w małym stopniu — niesznacznie, ale wyraźnie — zaczął się męczyć od swych rówieśników — wtedy przed dalszym treningiem powinien natychmiast instruktor poradzić się lekarza, z którym następnie wspólnie ustalą tok i nasilenie ćwiczeń specjalnych dla tego zawodnika.

Idąc dalej śladami młodego boksera, trzeba przypomnieć, że dopiero w końcowych fazach ogólnoprzygotowawczego treningu należy przystąpić do nauki technik bokserskiej, w której wiele uwagi trzeba szczególnie poświęcić prawidłowemu wyprowadzeniu ciosów. Prawie wszystkie urazy, z którymi pięściarze zgłaszają się do przychodni, wywodzą się z niepraw idłowych ciosów. Jeżeli któryś z pięściarzy przyszedł z wybitym palcem — to na pewno przy ciosie nie skręcił pięści i uderzył jej bokiem. Jeżeli pokazuje rozbite ucho lub pękniętą brew — to na pewno przeciwnik uderzył go niepraw idłowo, wewnętrzną stroną rękawicy. Powtarzam — większość urazów jest wynikiem niepraw idłowych ciosów.

Przychodząc do dalszych faz młodzieżowej pięściarskiej zaprawy, to — naszym, lekarskim zdaniem — jeżeli instruktor zdecyduje, że można już z zawodnikami zacząć ćwiczenia na przyrządach, wówczas w żadnym wypadku nie można przerabiać ich w tych samych rękawicach, w których trenują starsi koledzy.

Rękawice dla młodzików winny być cięższe, to znaczy grubsze, lepiej wyłożone włosiem, by w większym stopniu ochraniały przed rozbiciem i deformacją stawów oraz samego nadgarstka. To zagadnienie polecam specjalnie uwadze instruktorów. Wiele tego typu późniejszych urazów ma źródło w źle dobranych rękawicach w młodości. Jeżeli chodzi o dobór ćwiczeń na przyrządach, to mogą one nie być warunkowane wiekiem zawodnika, a raczej jego umiejętnościami. Zrozumiałe, że dla jednych będą one duże kroki, a dla drugich zbyt małe i tym się tylko będą różnić.

Teraz przejdźmy do walki, bez której boks nie byłby boksem. Po jakimś roku treningu można już młodzikom pozwolić na walki treningowe. Do sparingu trzeba jednak dobierać dwóch młodzików prawie idealnie równych, tak pod względem fizycznym, jak i technicznym. Nie zapominajmy tu również o rękawicach, które, jak mówiliśmy, nie tylko powinny być cięższe, ale ponadto w miarę możliwości nowe, a w żadnym wypadku do treningowych walk nie mogą być używane rękawice zbite i twarde.

Jeżeli już przebrnęliśmy przez początkowy trening młodzików i zdecydujemy, że któryś z nich może już walczyć, to pod żadnym pozorem nie można stosować „rębienia wagi", co powoduje niebezpieczną wyrwę w ich rozwoju i może być przyczyną wielu schorzeń.

Takie w najogólniejszych zarysach są zalecenia lekarza, z których można wyciągnąć generalny wniosek: „nie stwarzajmy warunków dla urazów to ich nie będzie"

Rozmowę przeprowadził
H. DĄBROWSKI

Trener Miszerski poświęca wiele czasu, aby nauczyć młodych pięściarzy „lewego prostego" i skutecznej przed nim obrony.

DYSKUTUJEMY O „URAZIE PSYCHICZNYM" W SPORCIE

# WSPOMNIENIA JEDNEGO UPADKU

Józef Marusarz na trasie slalomu. Fot. CAF

Młody, utalentowany zawodnik ZS „Stal", Robert Kurkowiak, uzyskał w 1951 r. na Mistrzostwach Polski 5 miejsce w biegu zjazdowym. Dwa lata później na liście zawodników, którzy ukończyli bieg zjazdowy w Mistrzostwach Polski, nazwisko jego znalazło się w piątej dziesiątce. Przyczyną nagłego obniżenia wyników doskonale zapowiadającego się zawodnika była przesadna ostrożność jazdy, na skutek „urazu", pozostałego po wypadku, jakiemu uległ w czasie zawodów w poprzednim sezonie. Wśród narciarzy wielu wyczynowców przeżywało lub przeżywa podobnie przykre doświadczenia. Kilka krótkich rozmów przeprowadzonych na ten temat z zawodnikami przekonało mnie, że najczęściej lęki pourazowe wiążą się z określonym miejscem i warunkami, w jakich odbył się „pechowy" dla danego zawodnika zjazd lub skok narciarski.

— Skakałem na różnych skoczniach — mówi Jurand Jarecki, skoczek i kombinator norweski ZS „Górnik" — „uraz" mam jedynie do niedużej, starej skoczni w Szczyrku, na Białej. Jest ona wybudowana na stoku, który u dołu przecina potok, tak że wybieg rozpoczyna wąski, drewniany mostek. Dwa lata temu, na skutek złego wybicia się na progu, wylądowałem nie na środku zeskoku. Na szczęście udało mi się jakoś „zmieścić" na wąskim mostku. Bliska perspektywa orzeźwiającej kąpieli w kamienistym potoku zadecydowała jednak o tym, że do dziś nie potrafię trenować na tej skoczni bez nieprzyjemnego uczucia lęku.

Na starej skoczni na Białej dotychczas uczy się skakać wielu młodych chłopców ze Szczyrku i okolic. Początkującym niejednokrotnie zdarza się złe wybicie na progu. Przyczyną zniesienia skoczka na boki zeskoku może być również wiatr. W dodatku na środku wybiegu jest garb, który może zachwiać równowagę niezbyt pewnie lądującego skoczka. Skocznia ta dostarcza więc wiele dodatkowych i raczej zupełnie zbędnych emocji młodym adeptom tej trudnej sztuki. Co gorzej, stwarza ona wiele okazji do powstania u początkujących skoczków lęków pourazowych, które mogą całkowicie zniechęcić ich do dalszego uprawiania tego pięknego sportu.

Drugim utrapieniem narciarzy w Szczyrku była do niedawna niebezpieczna trasa zjazdowa ze Skrzycznego.

— Wąskie i ostre holwegi stwarzały wiele okazji do wypadków — mówi Mirosław Migdał, zjazdowiec ZS „Włókniarz" — szczególnie, gdy nawet przy tak trudnych warunkach, jak to miało miejsce w roku ubiegłym przed Mistrzostwami Polski, nie były one odpowiednio przygotowane i zabezpieczone w czasie treningów. Właśnie w roku ubiegłym, trenując do Mistrzostw Polski, miałem na tej trasie bardzo niebezpieczną kontuzję. Obecnie, na skutek dużej ilości wypadków, trasa ze Skrzycznego została zmieniona i prowadzi szerokimi, wprawdzie ostrzejszymi od dawnych, ale dużo mniej niebezpiecznymi wycinkami. Na nowej trasie ze Skrzycznego, mimo iż jest ona niewątpliwie trudniejsza od dawnej, czuję się zupełnie dobrze. Naturalnie nie mam zamiaru rezygnować z dalszych startów — kończy rozmowę młody, ambitny zawodnik — do wszelkich wąskich i ostrych holwegów pozostał mi jednak zdecydowany i jak na razie trudny do przełamania „uraz".

G. W.

## Na oślep...

# SPORTOWA BAZA USA

Czy wyobrażacie sobie jak czują się chłopcy amerykańskiego garnizonu bazy wojskowej w dalekiej Casablance, jak im dokucza nuda, afrykańskie upały, beznadziejność wlokących się dni bezsensownej służby. Jak trudno im wytłumaczyć po co tu właściwie siedzą, jak trudno zapełnić im czas a najtrudniej obiecać termin wielkiej „przygody wojennej" skoro tyle już tych „terminów" zawiodło.

Jednakże pomysłowi menażerowie amerykańscy znaleźli dla nich godziwą rozrywkę, a dla siebie niezgorszy business. Opisuje to dokładnie zachodnio-niemiecki tygodnik **„Müncher Ilustrierte"** uzupełniając, z braku fotografii (tajemnica wojskowa), rysunkiem naocznego świadka.

„Z zawiązanymi oczyma pełzają bokserzy po omacku po całym ringu. Setki mężczyzn przyglądają się chciwie ruchom obu zawodników, których pięści w ciężkich rękawicach z miedzianymi wkładkami są mordercza bronią. Nagle jeden z nich wymierza drugiemu dwa potężne ciosy — w próżnię. Przeciwnik, którego nie widzi, znajduje się właśnie za nim i teraz on ślepy i wściekły atakuje.

Twardo trafia jego opancerzona pięść w kark przeciwnika, z chrzęstem ląduje na twarzy lecącego na sznury, tłucze na oślep po głowie, tułowiu i rozkrwawionych rękach.

— Sędzia ringowy? — takiego nie ma. Zasady walki? — nie istnieją.

Lekarz? Nie ma. To, co się tu rozgrywa w amerykańskiej bazie wojskowej Casablanca, nie ma wiele wspólnego ze sportem".

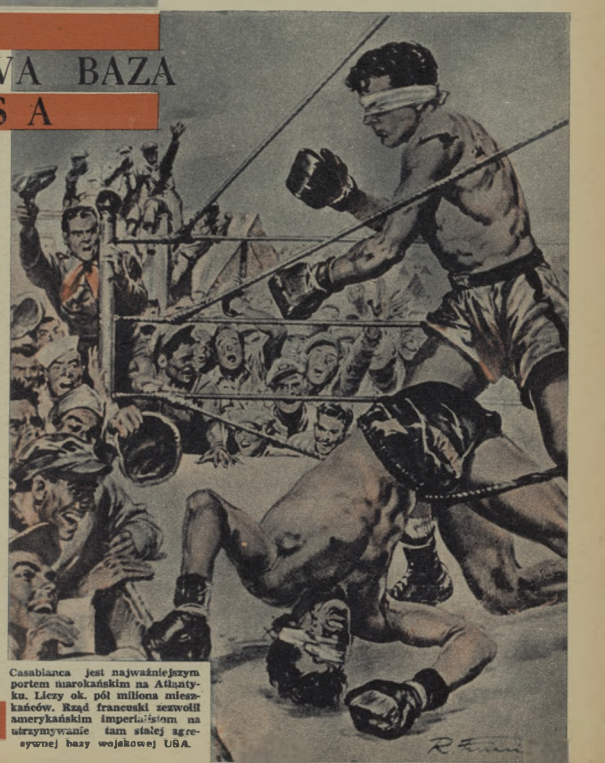

**Casablanca jest najważniejszym portem marokańskim na Atlantyku. Liczy ok. pół miliona mieszkańców. Rząd francuski zezwolił amerykańskim imperialistom na utrzymywanie tam stałej agresywnej bazy wojskowej USA.**

I. Ilf i E. Pietrow

(3)

# Zwycięska idea debiutu

Ostap nie gęsił swych przeciwników rozmaitością posunięć. Na pozostałych dwudziestu dziewięciu szachownicach dokonał tej samej operacji, przesunął pionka z e2 na e4. Małomówny jeden po drugim łapali się za głowę i pogrążali w gorączkowych rozmyślaniach. Nie biorący udziału w grze spoglądali na mistrza.

Jedyny w mieście fotograf-amator wygramolił się na krzesło i zamierzał już zapalić magnezję, gdy wtem Ostap machnął gniewnie ręką i donośnie krzyknął:

— Zabierzcie stąd tego fotografa! Przeszkadza mi w skupieniu myśli szachowych!

— Z jakiej racji mam zostawić w tej mamie mieścinie swą fotografię. Nie lubię mieć do czynienia z milicją! — pomyślał.

Syk oburzonych miłośników zmusił fotografa do wyrzeczenia się zamiaru. Gniew ich był tak wielki, że fotografa wykurzono nawet z lokalu.

Przy trzecim posunięciu okazało się, że mistrz gra asymetrycznie hiszpańskich partii. W pozostałych dwunastu czarne zastosowali przestarzałą już wprawdzie, lecz dość celową obronę Filidora. Ostap byłby niepomiernie zdziwiony, gdyby dowiedział się, że gra takie partie i walczy z tak wypróbowaną obroną. Sedno w tym, że Wielki Kombinator grał w szachy po raz drugi w życiu.

Z początku miłośników a przede wszystkim jednookiego ogarnęło przerażenie. Podstęp mistrza był niewątpliwy. Z nadzwyczajną niefrasobliwością i, niewątpliwie, dwiając w duszy niemiłosiernie z amatorów miasta Wasjuki, poświęcił mistrz pionki oraz ważne i mniej ważne figury. Zdyskwalifikowanemu podczas odczytu brunetowi ofiarował nawet damę.

Brunet przeraził się do tego stopnia, że chciał się niezwłocznie poddać. Niemało wysiłku kosztowało go dalsze kontynuowanie gry.

Po pięciu minutach spadł grom z jasnego nieba

— Mat — bąknął przerażony śmiertelnie brunet — Daję wam mata, towarzyszu.

Ostap zanalizował sytuację, „damę" nazwał haniebnie „jaroszową" i gderliwie powrzeszował brunetowi wygranej. Wśród miłośników rozległ się szmer „Trzeba wyrywać!" pomyślał Ostap, krążąc spokojnie wśród stołów i niedbale przesuwając figury

— W sposób niewłaściwy przesunął pan konia, towarzyszu mistrzu — wykrztusił jednooki — Koń tak się nie stawia.

— Pardon, pardon, darujcie — odrzekł wielki mistrz — jestem nieco zmuszony odczytem

W ciągu następnych dziesięciu minut przegrał wielki mistrz jeszcze dziesięć partii.

W klubie „Tekturowiec" zaczęły raz po raz rozlegać się okrzyki zdumienia. Konflikt powoli dojrzewał. Ostap przegrał jedną po drugiej jeszcze piętnaście partii, a wkrótce jeszcze trzy. Pozostał na placu już tylko jednooki. Na początku gry zrobił ze strachu mnóstwo błędów i teraz z trudem zdążał do zwycięskiego końca. Ostap zdjął niezauważenie z szachownicy czarną wieżę i schował ją do kieszeni.

Tłum zwarł się dokoła grających.

— Dopiero tu stała moja wieża! — krzyknął, rozglądając się dokoła, jednooki. — A teraz już jej nie ma.

— Nie ma, a wręc nie było — odrzekł głuchowato Ostap

— Jak to — nie było? Doskonale pamiętam.

— Oczywista, nie było.

— A gdzież się w takim razie podziała? Wygrałiście ją?

— Wygrałem

— Kiedyż? Przy jakim posunięciu?

— Czego mi zawracacie głowę z waszą wieżą Powiedzcie po prostu, że chcecie się poddać

— Adez, towarzyszu, wszystkie posunięcia mam zapisane

— W kancelariach piszą — rzekł Ostap.

— To oburzające! — zawył jednooki. — Oddajcie mi moją wieżę.

— Poddajcie się, poddajcie, co to za hocki-klocki.

— Oddajcie wieżę

Przy tych słowach mistrz zrozumiał, że gwiazda równa się śmierci, wziął w garść parę figur i cisnął je w głowę jednookiego przeciwnika.

— Towarzysze! — wrzasnął jednooki — Biorę was na świadków! Amatora biją!

Szachiści miasta Wasjuki zbaranieli!

Ostap, nie tracąc drogiego czasu, cisnął szachownicę w lampę, i waląc po ciemku go jakichś łbach i gębach, wybiegł na ulicę. Wasjukińscy miłośnicy, popychając się wzajemnie, skoczyli za nim.

Noc była księżycowa Ostap łaknął po oświetlonej srebrnym blaskiem ulicy, uważając się nad grzęzną ziemią lekko, jak anioł. Ponieważ przemiana Wasjuków w centrum wszechświata nie została dokonana, przeto uciekać trzeba było drogą, wiodącą nie pomiędzy dwoma rzędami pałaców, lecz między drewnianymi domkami zaopatrzonymi w zewnętrzne okiennice Za Ostapem biegła miłośnicy gry szachowej.

— Trzymajcie mistrza! — ryczał jednooki

— Łotr! — przytakiwali pozostali.

— Durnie! — rozwadowął się wielki mistrz, zdwajając szybkość.

— Milicja! — wrzeszczeli dotknięci do żywego szachiści.

Ostap dopadł już schodów prowadzących na przystań. Pozostawało do przebycie czterysta stopni. Na szczęście pomocnie czatowali na Ostapa dwaj amatorzy, którzy pobiegli na przełaj. Ostap obejrzał się. Z góry, na kształt stary gęsów, toczyła się grupa rozwścieczonych zwolenników obrony Filidora (Rejtmana była niemożliwa. Dlatego też Ostap pobiegł przed siebie.

— Popamiętacie mnie jeszcze draniie! — warknął pod adresem zachowanej pikiety, rzucając się z pięścią do pomocy.

Przerażony patrol wrzasnął z przestrachu, łknął kozła za gonicz i potoczył się gdzieś w dół po zboczach i górkach. Droga była wolna.

Trzymajcie mistrza! — słychać było z góry.

Kroki prześladowców na drewnianych schodach grzmotnęły stuk spadających kręgli.

Znalazłszy się na brzegu, zbiegł Ostap na prawo, szukając wzrokiem łódki z wiernym sobie administratorem.

Hipolit Matwiejewicz siedział idyllicznie w łódce. Ostap skoczył gwałtownie na ławkę i zaczął wściekle wiosłować w kierunku przeciwnym od brzegu. Po chwili do łódki pospały się kamienie. Jeden z nich trafił Hipolita Matwiejewicza Tuż nad wiadomym prysznicem wyskoczył guz. Hipolit Matwiejewicz wtulił głowę w ramiona i bełkał.

— Patrzajcie go! Mnie omal głowy nie urwali! A ja — ale Wsiod jestem i dokąd myślu Jeżeli zaś wetmuemy pod uwagę pięćdziesiąt rubli czystego zysku, to przyznać musimy, że za jeden guz na waszej głowie jest to wcale przyzwoite honorarium.

Tymczasem prześladowcy, którzy dopiero teraz zrozumieli, że plan przekształcenia Wasjuków w New-Moskwę runął i że wielki mistrz wywozi z miasta pięćdziesiąt rubli wasjukińskiej

„Była to powszechnie znana klacz. W drodze specjalnej uchwały została jednak przemianowana na konia."

kruwawicy — wpakowali się do dużej łodzi i z halasem wypłynęli na środek rzeki. Do łodzi wpakowało się ze trzydziestu ludzi. Każdy pragnął wziąć osobiście udział w wymierzaniu sprawiedliwości. Ekspedycją kierował jednooki. Jedyne jego oko świeciło w nocy jak latarnia morska.

— Trzymać mistrza! — wył w przeładowanej barce.

— Waszmy Kiso — rzekł Ostap.

— Jeżeli nas dogonią — nie ręczę za całość waszych binokli.

Obie łódki szły z prądem w dół rzeki. Odległość między nimi wciąż się zmniejszała. Ostap wytężał resztki sił.

— Nie wymkniecie się draniu! — odgrażano się z barki.

Ostap nie odpowiadał. Nie miał na to czasu. Zaparłszy się wiosłował. Fontanny łez spod szalejących wioseł i wpadały do łódki.

— Prędzej! — szeptał Ostap do siebie.

Hipolit Matwiejewicz zmordował się do cna. Barka triumfowała. Każdy jej mijał już bupinę wspólników z lewej strony, pragnąc przycinąć mistrza do brzegu. Niewesoły los czekał wspólników. Na barce zapanowała tak wielka radość, że wszyscy szachiści przeszli na prawy bok, aby, zmówawszy się z łódką, natrzeć przeważającymi siłami na niegodziwca - mistrza.

— Pilnujcie binokli Kisa! — krzyknął w rozpaczy Ostap, rzucając wiosła — zaraz się zaczniemy.

— Panowie! — pisnął nagle Hipolit Matwiejewicz łagodnym głosem — Doprawdy będziecie nas bić?

— I jak jeszcze! — huknęli wasjukińscy amatorzy, szykując się do opanowania wrogiej łódki.

Lecz w tym czasie zaszedł wypadek, krzywdzący ogromnie szachistów całego świata. Barka przechyliła się na prawo i wiatli się do niej woda.

— Ostrożnie! — pisnął jednooki kapitan.

Lecz już było za późno. Zbyt wielu miłośników gry szachowej ulokowało się na prawym brzegu wasjukińskiego dreadnoughta. Wobec przesunięcia środka ciężkości, banka przewróciła się.

Wspólny jęk przeszył ciszę nocną.

— Uau! — pojękiwali szachiści.

Aż trzydziestu szachistów znalazło się w wodzie. Szybko wypływali na wierzch i jeden za drugim czepiali się przewróconej banki. Ostatni przypłynął jednooki.

— Durnie! — krzyczał w upojeniu Ostap — Dlaczego nie bijecie waszego mistrza? Jeśli się nie mylę, zamierzaliście mnie bić?

Ostap opisał koło dokoła rozbitków:

— Rozumiecie chyba, cni obywatele miasta Waujuków, że mógłbym was jednego po drugim po'opić, jak szczenięta, lecz daruję wam życie. Życie obywatele. Tylko na małość boską nie grajcie w szachy! Przecież wy nie macie zielonego pojęcia o grze! Ech, durnie, durnie! Jedziemy dalej, Hipolicie Matwiejewiczu. Żegnajcie, jednoocy miłośnicy! Zaczynam się lękać, że Wasjuki nie staną się wszechświatową stolicą. Nie sądzę, by mieszczanie gry szachowej przyjechali do takich kpów, jak wy, choćbym ja sam nawet ich o to prosił. Żegnajcie amatorzy ślepych wrażeń szachowych! Niech żyje klub „Czterech koni"!

*Ostap Bender do spółki z drugim bohaterem książki satyrycznej „Dwanaście krzeseł", Worobianinowem, nie zebrali wprawdzie większej, kilkuset rublowej sumki tak potrzebnej im do awanturniczego życia poszukiwaczy skarbów, ale złupiwszy skórę naiwnych mieszkańców z Wasjuki, zwymyślanych jeszcze przez „Wielkiego Kombinatora", odpłynęli szczęśliwie na dalsze szerokie wody.*

*Jednakże oszukańcze i bikinarskie przygody Bendera nie zakończą się wymarzonym zdobyciem skarbu. Skarb, dzięki szczęśliwemu przypadkowi, został obrócony na budynek publiczny użyteczności. Za perły i brylanty Klauh Iwanowej Pietruchowej, gorączkowo poszukiwane przez Ostapa Bendera, wybudowano Dom Kolejarza.*

*„Brylanty przekształciły się w ogromne frontowe tafle szklane i płaty żelazobetonu, chłodne sale gimnastyczne powstały z pereł.*

*Skarb został, był zachowany, pozniejszy się nawet. Można go było dotknąć rękoma, lecz nie można go było zabrać. Przeszedł na służbę do innych ludzi".*

*A koniec Ostapa Bendera, jak już wiemy, był żałosny. Przed wyprawą po ostatnie krzesło jego szlachecki wspólnik Worobianinow wbił mu we łnie brzytwę w gardło nie chcąc ulepać tyranii Kombinatora i dzwlić się z nim bliskim już zyskiem.*

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

### KONIKÓWKA KOMBINOWANA

Do kwadratu górnego należy wpisać cyfry od 1 do 16 tak, aby suma cyfr we wszystkich kierunkach wynosiła: 34. Z kolei w ten sam kwadrat wpisać poziomo cztery wyrazy czteroliterowe o znaczeniu: 1) Dowcip — inaczej, 2) produkt pszczół, 3) ogrzewa mieszkanie, 4) miele zboże.

W ten sposób dla każdej cyfry otrzymamy odpowiednią literę. Następnie cyfry w dolnym kwadracie zamienić na właściwe litery, które połączone ruchem konika szachowego dadzą rozwiązanie, składające się z dziewięciu wyrazów o literach początkowych: s, n, s, p, n, i, l, n, s.

**„Jotzet", Koszęcin**

### REBUSIK

Rozwiązanie jednowyrazowe

**J. Kowalski, Starachowice**

×

Za rozwiązanie wszystkich podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Ponadto rozlosujemy pięć książek między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednej zagadki.

Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji „Sportowiec", Warszawa 10, skr. p-towa 253, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe".

Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie (licząc od daty ukazania się numeru).


Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,00 zł, kwartalnie 13,00 zł, półrocznie 27,00 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Brzeska 12, tel. 38 842

REDAGUJE KOLEGIUM

5-B-10180

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12. Redaktor naczelny — tel. 826-43, 814-41 w. 77; archiwum i foto — tel. 814-41 w. 78; sekretariat red. — 826-46. Sekretarz red. przyjmuje (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—13. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 6, tel. 807-11 i 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielosektorowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

# JA to zrobię

# ...ALE nie napewno...

Prawidłowa postawa przy małym i dużym spadku.

Z tyłu — postawa zła, nieprawidłowa. Z przodu — poprawna.

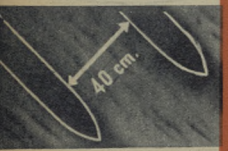


Rozstawienie nart na śniegu oblodzonym

...i na śniegu latwym.

Krystiana t. zw. śmigowa — narty blisko siebie, równoległe (metoda francuska).

Krystiania z oporu — narty „rozwarte" (metoda austriacka).

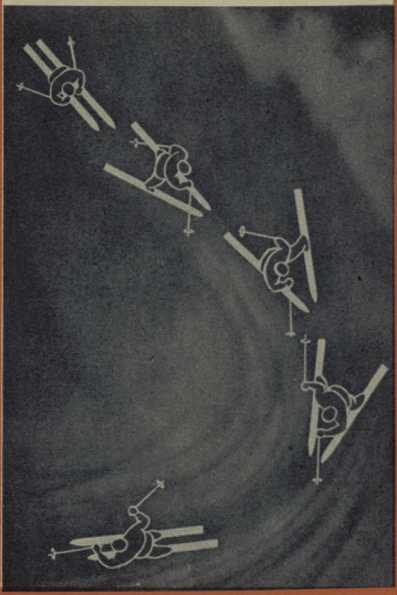

Cały tułów i nogi mocno „osadzone" na deskach.

Postawa zjazdowa.

Początek skrętu, ciężar ciała na lewej, prawa luźna — oporuje.

Skręt (rotacja).

Końcowa faza ewolucji.

SVERIGE 20 VM 1954

# SPORTOWIEC

1 KR VM 1954 SVERIGE

24 LUTEGO 1954 ■ NR 8 (112) ■ CENA ZŁ 1.20

**Walka o medale w sztafecie 4 x 10 km.**

# Reportaż z helikopteru

## naszego specjalnego wysłannika

Foto obsługa „Sportowca"

Prawdopodobnie jestem pierwszym dziennikarzem polskim, który obserwował zawody sportowe z helikopteru. Na pewno natomiast byłem pierwszym dziennikarzem na świecie, który w tak doskonałej napowietrznej pozycji widział najbardziej emocjonujące momenty sobotniej walki sztafet 4 × 10 km w Falun.

Po raz pierwszy leciałem helikopterem w powietrzu, kiedy 15 narciarzy zbliżało się do pierwszej zmiany. Wyobraźcie sobie szklaną kulę o średnicy 2 m, do której wchodzi się przez również szklane małe drzwiczki. Za plecami mam motor napędzający wielkie dwuramienne śmigło, sterczące poziomo nad głową. Każde ramię śmigła ma ok. 15 m. Ażurowy ogon opatrzony jest na końcu, tam gdzie samolot ma ogon, w 4 małe śmigła o normalnym położeniu pionowym. Helikopter ma znaki rejestracyjne SE-HAH. Stoi na śniegu na 2-ch szerokich płozach.

Startujemy z zamarzniętego jeziora Myran, na którym również jest urządzony olbrzymi parking samochodów. Lecę tylko z pilotem przedsiębiorstwa Ostermans Aero AB — Erikiem Pettersonem. Wznosimy się bez żadnego wstrząsu prawie pionowo. Wrażenie — podobnie jak w windzie. Tylko ta fantastyczna widoczność.

Jestem na stadionie narciarskim w chwili, gdy 150 m od niego wypadają z lasu 2 sylwetki. Doskonale rozpoznaję Fina Kiuru i Mikołaja Kozłowa. Jasnoniebieski narciarz jest o kilka metrów przed zawodnikiem radzieckim. Obaj finiszują bardzo równo i kolejność ta utrzymuje się do linii zmiany. Kiuru wypycha Maekaelę, a Kozłow — Terentiewa. Na skręcie, pod wielką tablicą wyników, Fin szybkimi poślizgami zdobywa jeszcze kilka metrów przewagi nad narciarzem ZSRR.

Lecimy teraz nad trasą z tą samą szybkością, z jaką pod nami biegną narciarze. Na 400-metrowej prostej Terentiew dochodzi Fina i odtąd przez całą zmianę nie pozwoli mu się oderwać. Kilkadziesiąt metrów za nimi pędzi lazurowa sylwetka Włocha. Deliadio — to duża niespodzianka, ale, jak się później okazało, tylko Chioccettiemu udało się na pierwszej dziesiątce wywalczyć 3-cie miejsce. Później Włosi spadli na 5-tą pozycję.

Trasa sztafety skręca w las. Helikopter wznosi się trochę wyżej. Na małym podejściu Norweg zbliża się do Włocha. Szwed Jernberg jest dopiero piąty, około 20 m za Norwegiem. Słabo wybiegł poprzednik Jernberga Sune Larsson. Lecimy teraz wzdłuż grzbietu wzniesienia. Terentiew sunie, a za nim, jakby przywiązany do niego, Maekaela. Biały kombinezon Szweda zbliża się do Norwega i Włocha wśród głośnego dopingu szwedzkiej publiczności, która jak mrówki oblepiła trasę. Pilot Petterson w zapale krzyczy: „eja, eja". Śmiejemy się obaj, ale może ten doping z powietrza pomógł, bo Jern-

dalszy ciąg na str. 3

Lubow Kozyrewa, Margarita Maslennikowa, Walentyna Carewa — trzy gwiazdy mistrzostw świata Falun.

## TOR PRZESZKÓD W FALUN...

(telefonem, w ostatniej chwili)

Dr Richter von Koch był w przeddzień biegowych mistrzostw świata w Szwecji najpopularniejszą osobistością. Popularność swą zawdzięcza nieprzejednanemu stanowisku wobec Komitetu Organizacyjnego FIS, któremu odmówił oddania swojej prywatnej drogi na trasę biegu 30 km.

Na dzień przed otwarciem zawodów zamknął na kłódkę furtkę do ogrodu, przez który musiała przebiegać trasa i w ten sposób zmusił trenujących zawodników, by przeciskali się między drutami kolczastymi.

Dopiero w dniu otwarcia zawodów oddział miejscowego pułku piechoty, z dowódcą płk. Erikiem Drakenbergiem, przewodniczącym Komitetu Org. FIS na czele, spowodował „komisyjne" wyłamanie zamka i oddanie terenów pana Richtera do użytku sportowego. (Jab.)

Dwa zdjęcia, na drugiej i trzeciej stronie, przedstawiają komisję sędziów, forsującą ten szwedzki tor przeszkód, oraz radzieckiego biegacza Oljaszewa przed trudnościami furtki Richtera.

*Specjalny wysłannik „Sportowca" J. Jabrzemski pisze z Falun:*

# WŁODZIMIERZ KUZIN — ZATOPEK NA ŚNIEGU

## — Bezprzykładne zwycięstwo w historii narciarstwa

4 tytuły mistrzów świata — oto piękny bilans pierwszego startu w mistrzostwach FIS narciarzy radzieckich. Znakomici Finowie zdobyli w Falun tylko 3 złote medale, Norwegowie jeden, a gospodarze, Szwedzi, ani jednego. Hegemonia Skandynawów została przełamana.

Najlepszym narciarzem ekipy radzieckiej był Włodzimierz Kuzin — uznany tutaj za najpopularniejszego narciarza świata. Kiedy po wspaniałym zwycięstwie w niedzielnym biegu na 50 km nad rutynowanym Veikko Hakulinenem, otoczyło Kuzina kilkudziesięciu operatorów i fotoreporterów z całego świata — z trudem mogłem się do niego dosunąć. Kierownik narciarzy radzieckich, Panieński, pierwszy serdecznie całuje leningradczyka. Trzaskają migawki, celepiająco błyszczą flesze. Kuzin zdejmuje szybko narty i stara się wyrwać z ciasnego, otaczającego go kręgu. (Daremnie! — Na rękach Szwedów, Włochów, Francuzów i Czechosłowaków wędruje ponad głowami.

Wreszcie udaje się Panieńskiemu wyrwać Kuzina z tłumu entuzjastów. Wchodzi razem z nim do namiotu, przydzielonego ekipie radzieckiej. Tu rzucają mu się na szyję wszyscy koledzy. Zarumieniona Lubow Kozyrewa, która przed kilkunastoma minutami odniosła również wielki sukces, zwyciężając na 10 km, całuje go serdecznie. Kuzin już wie o jej triumfie i odwdzięcza się także gorącuńciem.

O wyrażeniu radości słowami nie ma mowy — Kuzin i Kozyrewa promienują samą radością.

Potem w kilku słowach Kuzin opowiada o swoich przygotowaniach do Falun, o treningach na trasach Moskwy, Swierdłowska i Leningradu, o tym ile zawdzięcza swoim trenerom i własnej pracy. A teraz w nagrodę radośnie przerywa niebywały triumf radzieckiego sportu.

**MARATON (50 KM):**

**1) Kuzin (ZSRR) — 3:02,58, 2) Hakulinen (Finlandia) — 3:03,00, 3) Viitanen (Finlandia) — 3:05,40, 4) Stokken (Norwegia) — 3:06,49, 5) Landsen (Norwegia) — 3:06,58, 6) Terentiew (ZSRR) — 3:07,10, 7) Lautala (Finlandia) — 3:07,17, 8) Kontinen (Finlandia) — 3:08,04, 9) Josefsson (Szwecja) — 3:09,12, 10) Manonen (Finlandia) — 3:09,37, 11) Kohlemainen (Fin.) — 3:09,46, 12) Jernberg (Szwecja) — 3:10,23.**

Włodzimierz Kuzin na balu mistrzostw tańczy tango z Miss Falun 1953.

## Reportaż z helikoptera

dalszy ciąg ze str. 2

berg jest rzeczywiście coraz bliżej rywali. Już prawie 4 km od stadionu. Przez chwilę helikopter tkwi nieruchomo w powietrzu, a potem wzdłuż trasy wracamy z powrotem.

Kiedy zajmujemy znów miejsca na trybunie prasowej, megafony zapowiadają zbliżanie się pierwszej pary. Przed trybunami, między dwoma pasami zakręcającej tu trasy sztafety widać rozgrzewającą się następną zmianę. Czerwona czapeczka Sawda Olsona mocno odcina się od śnieżno - białego kożucha, którym jest on jeszcze okryty. Olsson nerwowo spogląda na wskazówki wielkiego zegara. Obok Arno Viitanen i Aleksy Kuzniecow rozgrzewają się szybkimi trójkrokami. Obaj Niemcy Mueller (NRD) i Hitz (Niemcy zach.) smarują narty obok siebie, wymieniając z uśmiechem jakąś uwagę. Najwięcej zdenerwowany jest Włoch de Florian, szwedzki trener Carolsson pomaga mu włożyć kombinezon futrzany.

Viitanen i Kuzniecow ustawiają się już na trasie, tuż za czerwoną linią zmiany. Z oddali nadbiegają 2 sylwetki ich poprzedników. Między Maekaelą a Terentiewem jest niewielka odległość, co na starcie daje czas 33 min 18 sek. — to rekord trasy, Szwed Jernberg jest za nimi dopiero o 1 min 23 sek.

Trybuna turystów fińskich wybucha okrzykiem radości. Viitanen zdobył na zjeździe w lesie 23 sek przewagi nad Kuzniecowem. Przewaga wzrasta do 50 sek., potem 1,5 min. Kiedy finiszujący Viitanen dotyka Hakulinena, długo nie widać nikogo. Wreszcie za tymi dwoma sylwetkami widać i trzecią biało-

dokończenie na str. 7

Na okładce:

**Margarita Maslennikowa i Walentyna Carewa na ostatniej zmianie zwycięskiej sztafety ZSRR.**

*Specjalna obsługa fotograficzna „Sportowca" z mistrzostw świata.*

# Arbiter w opałach

Zawody sportowe, a szczególnie spotkania pięściarskie, prócz wielu innych wartości, są oczywiście i pewnego rodzaju widowiskiem. Wszyscy je gorąco przeżywamy. Ale niestety, nie wszyscy potrafimy opanować nerwy i obiektywnie oceniać oglądane spotkanie.

Na trybunach często jeszcze obserwujemy widzów zupełnie wyprowadzonych z równowagi. Krzyczą, gwiżdżą uważając swe zachowanie za normalne, sądząc, że gwizd i krzyk to jedyny sposób wyrażenia niezadowolenia.

Taklemu rozdrażnionemu kibicowi wydaje się, że tylko on ma rację. Każdy sędzia ringowy, według jego mniemania, jest wyłącznie tylko od tego, by gnębić jego faworyta. Zbyt często daje mu odczuć to zdenerwowanie, a nie widzi podobnych przestępstw u przeciwnika. Na ogół każdą decyzję sędziowską tacy kibice witają z reguły głośnym protestem.

A najgorsze, że przez częste oglądanie zawodów znają oni ogólnie zasady pięściarstwa, niestety powierzchownie, co właśnie jest źródłem wielu nieporozumień. Bowiem problemy sędziowania są tu skomplikowane i wymagają gruntownej wiedzy fachowej.

Rozpatrzmy dla przykładu bardzo często spotykany fragment walki. Jednemu z pięściarzy odpowiada walka w zwarciu, w której się wyspecjalizował. Drugiemu, przeciwnie, walka na dystans. Cóż robi pierwszy? Stara się dostać jak najbliżej przeciwnika i to za naszelką cenę. Po drodze obrywa kilka ciosów. Ale gdy dopadnie przeciwnika, odciąga je z nawiązką i zbiera zwycięskie punkty. Jego przeciwnik, jednostronny „specjalista od dystansu z bliska", zupełnie nie potrafi dać sobie rady i najczęściej, z braku lepszego sposobu, zaczyna od czasu do czasu przytrzymywać.

Arbiter ringowy, sądząc z pozoru, powinien dać komendę „puść" i rozdzielić pięściarzy. Jednak nie robi tego. Więc na trybunach znów burza protestów. Kto ma rację?

Postarajmy się wprawę rozpatrzyć spokojnie.

Gdyby sędzia rozdzielił pięściarzy, to, mówiąc językiem fachowym, znaleźliby się oni z powrotem w dystansie. Co bardziej by odpowiadało temu, który właśnie popełnił przewinienie, a krzywdziłoby zawodnika, który często za cenę otrzymanego ciosu skutecznie atakował.

Więc, chociaż widownia na całe gardło krzyczy — „trzyma", to sędzia z całym spokojem nie reaguje, najwyżej szybkim ruchem strąca trzymającą dłoń (a ma prawo) z ramienia atakującego pięściarza, nie przerywa walki, stwarzając tym warunki, w których obaj zawodnicy mogą wyzyskać wszystkie swoje możliwości pięściarskie. I co najważniejsze nie krzywdzi czyjejś walczącego pięściarza.

A de „specjaliści" z widowni są niezadowoleni, to trudno. Zobrazowaliśmy tylko jeden fragment walki, a przecież takich przykładów można by podać bardzo wiele. Ile nieporozumień wynika z tego, że sędzia jakoby nie zwraca uwagi na czystość ciosów? A przecież jest zupełnie jasne, że jeżeli zawodnik w walce na dystans został uderzony choćby tylko nieznacznie w tylną część tułowia czy głowy, to większa część winy leży właśnie po jego stronie. Bowiem, aby go można było tam trafić, musiał się choćby nieznacznie odwrócić (czego nie wolno robić) lub z rozmysłem przyjąć cios np. na tył głowy, chroniąc szczękę. Nie mówiąc już o tym, że w walce na dystans miał „pokrzywdzony" wiele czasu i sposobów, żeby w ogóle do tego ciosu nie dopuścić. Decyzje więc sędziego w takich wypadkach są bardzo ostrożne i nie uwzględniają oczywiście urojonych pretensji kibica.

Wiele zamieszania stwarzają kibicom... głowy zawodników. Jeżeli tylko ktoś z nich dotknie głową przeciwnika, już okrzykom: „głowa, głowa" nie ma końca.

A przecież każdy pięściarz, jeżeli zajdzie się w zwarciu na prawo pokłoi głowę na barku rywala i trzymać ją tam tak długo, jak długo mu na to pozwoli przeciwnik. Również wolno mu w każdej sytuacji (czego zresztą nie radzimy) wysunąć głowę jak najdalej do przodu, ale z tym warunkiem, żeby pięści znajdowały się zawsze przed nią.

Więc, jak widzimy choćby na tych przykładach, przepisy pięściarskie są dość skomplikowane i rola tego trzeciego na ringu jest bardzo trudna, wymagająca zawsze największego opanowania nerwowego. Więc przez złych krzykliwe zachowanie nie utrudniajmy sędziemu wypełniać zadania, które wymaga wielkiego skupienia i uwagi i natychmiastowej decyzji. Walka na ringu stwarza w każdej chwili nowe sytuacje, które tylko on może rozstrzygnąć. A sytuacje zdarzają się bardzo zaskakujące, nie mówiąc już o tej, która przytrafiła się sędziemu Lisowskiemu, i która nie objęta była żadnym regulaminem:

Przed laty, w Opolu, w czasie walki Jaskuły z Gondkiem...

Un coup de poing au 3.000e de seconde

**Uderzenie pięści sfotografowane w 3.000-ej części sekundy.**

## FALUN — WYNIKI

**SKOKI OTWARTE**

1. Pietikainen (Fin.)—skoki 76,5 i 78 m, nota 228; 2. Heinone (Fin.) — 72,5 i 76 m, nota 228; 3. Oestman (Szw.) — 75 i 77 m, nota 221,5; 4. Knarvik (Norw.) — 74 i 75,5 m, nota 220; 5. Styf (Szw.); 6. Falkanger (Norw.); 7. Kroken (Norw.); 8. Noess (Norw.); 9. Sivennen (Fin.); 10. Bradl (Austr.);

**SKOKI DO KOMB.**

1. Stanerson (Norw.) — 71, 72 i 73,5 m, nota 225 pkt; 2. Tempeinen (Fin.) — 70,5, 70,5, 72,5 m, nota 222 pkt; 3. Slattvik (Norw.); 4 i 5. Grundersen (Norw.) i Vanvik (Norw.); 6. Barhaugen (Norw.); 7. Mardalen (Norw.); 8. Gieljen (Norw.); 9. Nieminen (Fin.); 10. Eriksson (Szw.);

**BIEG 15 KM DO KOMB.**

1. Korhonen (Fin.) — 58:57; 2. Gundersen (Norw.) — 59:12; 3. Kiuru (Fin.) — 59:18; 4. Stenersen (Norw.) — 59:58; 5. Siqqonen (Fin.); 6. Gieljen (Norw.); 7. Kuno (NRD); 8. Markalen (Norw.); 9. Servodi (Kanada); 10. Restola (Fin.).

**BIEG NA 15 KM**

1. Hakulinen (Fin.) — 55:26; 2. Vitanen (Fin.) — 55:37; 3. A. Kiuru (Fin.) — 56:07; 4. Terentiew (ZSRR) — 56:16; 5. Maekaela (Fin.) — 56:17; 6. Ruesen (Fin.) — 56:31; 7. Jernberg (Szw.) — 56:36; 8. Larsson (Szw.) — 57:08; 9. Josefsson (Szw.) — 57:21; 10. Kuzin (ZSRR) — 57:27.

**SZTAFETA 3 x 5 KOBIET**

1. ZSRR —1:03:54; 2. Finlandia — 1:06:19; 3. Szwecja — 1:08:32; 4. Norwegia — 1:09:06; 5. Czechosłowacja — 1:10:28; 6. Włochy — 1:13:14; 7. NRD — 1:19:27.

## NOWE KONKURENCJE

**SOBOTA — Uroczystość otwarcia mistrzostw w konkurencjach alpejskich.**

**NIEDZIELA — Slalom mężczyzn**

**PONIEDZIAŁEK — Bieg zjazdowy kobiet.**

**WTOREK — Przerwa**

**ŚRODA — Slalom gigant mężczyzn.**

**CZWARTEK — Slalom gigant kobiet**

**PIĄTEK — Przerwa.**

**SOBOTA — Slalom kobiet.**

**NIEDZIELA — Bieg zjazdowy mężczyzn.**

w chwili kiedy już było wyraźnie widoczne, że Gondek walkę przegrywa, nagle, jak huragan, wdarła się na ring jakaś krewna tego pięściarza i, objąwszy go, nie pozwoliła mu dalej walczyć. Cóż miał robić sędzia? Przepisy nie przewidywały tej okoliczności. Ale sędzia Lisowski szybko znalazł radę — i słusznie Gondka zdyskwalifikował.

**H. DĄBROWSKI**

# Szwedzki „król nart" ma głos:

## Wywiad naszego specjalnego wysłannika red. J. Jabrzemskiego z członkiem „Złotego Komitetu" mistrzostw — Mora-Nisse

Z Nilsem Karlssonem, znanym lepiej, nawet w Szwecji, jako „Mora - Nisse" rozmawiałem w czwartek w chwilę po zwycięstwie sztafety kobiecej ZSRR. Doskonały niegdyś narciarz szwedzki, obecnie członek tzw. „Złotego Komitetu", w skład którego wchodzi 7 mistrzów olimpijskich i 5 mistrzów świata i który współdziała z Komitetem Organizacyjnym Mistrzostw, Karlsson, nie ma słów zachwytu dla narciarstwa radzieckiego.

— Fabelhaft (bajkowo) — mówi — rozmawiamy po niemiecku — a Kuzin, gdy tylko nabędzie jeszcze większej rutyny, to już na najbliższej Olimpiadzie zacmi sławę Hakulinena. To do prawdy świetny biegacz.

„Mora - Nisse" zachwyca się również doskonałym przygotowaniem gimnastycznym radzieckich narciarzy, ale ich dynamika, a szczególnie Kuzina i Carewej, wyraża mu się czymś zupełnie zdumiewającym, nawet przy jego tak bogatym i wszechstronnym doświadczeniu.

— Tegoroczne mistrzostwa FIS stoją na bardzo wysokim poziomie — mówi dalej „Mora-Nisse" — Kuzin w biegu na 30 km uzyskał nad świetnymi Finami, Hakulinenem i Lautalą, aż 28 sek. przewagi.

— W 15-ce, na bardzo trudnej technicznie, ale pięknie poprowadzonej trasie, pierwsza 7-ka: 5 Finów, Terentiew oraz Szwed Sixten Jernberg uzyskali bardzo dobre czasy.

O szwedzkich narciarzach woli „Mora-Nisse" nie mówić. Machnął tylko ręką i kieruje zaraz rozmowę na wyjątkowo dobrze przygotowaną reprezentację biegaczy fińskich, którzy potrafili wyczyelować swoją wielką formę właśnie w Falun.

Gospodarze rzeczywiście w tym roku odgrywają niewielką rolę. O częściowych tego powodach nie mówił „Mora - Nisse", ale powiedziała mi rudowłosa dziennikarka miejscowego pisma „Dala Demokraten", Lillemor Bewgren.

**— Tak, tak — u nas w Szwecji, żeby móc urządzić mistrzostwa FIS musieliśmy zorganizować fantową loterię. Komitet organizacyjny zwrócił się do rządu o pomoc — ale odprawiono go z niczym.**

**— Nie mamy zupełnie możliwości wczesnego wiosennego treningu — mówił mi przedstawiciel szwedzkiego związku kolarskiego. — Nie mamy za co wyjechać „na rozruszanie kości", np. do południowej Francji czy Włoch.**

*

Wracając do Falun, do wysokiej oceny poziomu zawodów przez „Mora-Nisse", trzeba zaznaczyć, że takie i skoki stoją na bardzo wysokim poziomie. Zwycięzca konkursu otwartego, Matti Pietikainen, za 2-gi skok dostał od 3-ch sędziów (Fina — Jaarwinena, Amerykanina — Latila i Szweda Selangera — doskonałego niegdyś skoczka) bardzo wysokie noty po 19 pkt. (idealny skok 20 pkt.) Szwed dał Pietikainenowi 19 pkt. również i za pierwszy skok, a pozostali sędziowie po 18,5 pkt.

Bardzo wysokie noty, 3 razy po 18,5 pkt., otrzymał także drugi w konkursie, Weikko Heinonen (od Amerykanina, Szweda i Niemca Kenkesa), a 2-gą notę po 18,5 pkt (od Fina i Szweda) Finn Selmencanta, którego drugi skok z upadkiem pogrzebał szansę na zajęcie jednego z czołowych miejsc.

Noty po 18,5 pkt. od Selangera uzyskali jeszcze trzej Norwegowie: Knarwik, Falkanger i Noess.

W skokach do kombinacji Szwed Carolsson ocenił jeden ze skoków zwycięzcy tej konkurencji, Norwega Stenersena, również na 18,5 pkt.

Stenersen w konkursie otwartym skoczył w drugiej kolejce najdalej ze wszystkich (81 m) — niestety upadł.

## RÓŻNE KRAJE JAKIE MIEJSCA?

**ZSRR**

**30 km: 1 Kuzin;**
**skoki: 22 Kamiński;**
**15 km: 4 Terentiew;**
**kombinacja: nie startowali;**
**3 x5 km: 1 miejsce.**

**CZECHOSŁOWACJA**

**30 km: 23 Cardal;**
**skoki: 10 Felix;**
**15 km: 32 Malotus;**
**Kombinacja: nie startowali.**

**WĘGRY**

**3 x5 km: 5 Węgry;**
**15 km: 60 Salgo;**
**30 km, skoki, komb. i 3x5 km: nie startowali;**
**15 km: 71 Enache;**
**W skokach, kombinacji i 3 x 5 km: nie startowali.**

**NRD**

**15 km: 50 Werner;**
**skoki: 50 Renner;**
**kombinacja: 23 Glass;**
**3 x 5 km: ?;**
**30 km: nie startowali.**

**USA**

**30 km: 53 Pidacks;**
**15 km: 102 Pidacks;**
**skoki: 13 Dewlin;**
**kombinacje: 18 Grawford;**
**3 x 5 : nie startowali.**

**ILOŚĆ STARTUJĄCYCH**

**30 km — 56;**
**15 km — 117;**
**skoki — 50;**
**kombinacje — 30;**
**3 x 5 km — ?.**

# KANADA, CSR, ZSRR czy SZWECJA?

Rozpoczynające się w najbliższy piątek w Sztokholmie tegoroczne mistrzostwa świata w hokeju na lodzie będą niewątpliwie najbardziej atrakcyjnymi zawodami w tej dyscyplinie w okresie powojennym.

Mimo że ilość startujących zespołów nie jest zbyt duża. A jednak system rozgrywek (każdy z każdym) oraz niezwykle wyrównanie ciołów — Kanada, CSR, Szwecja i Związek Radziecki — zapowiadają niezwykle zaciętą walkę o tytuł najlepszego amatorskiego zespołu hokejowego świata. Pozostali konkurenci — Szwajcaria, Norwegia, Finlandia i Niemcy zachodnie będą sięgnęli tylko tło dla tej wielkiej czwórki, ale i wśród nich toczyć się będzie nie mniej zażarty bój, ze względu na to, że i tu poziom jest wyrównany.

Okoliczności te spowodowały, że zainteresowanie sztokholmskimi zawodami wzrasta z godziny na godzinę, w wyniku czego już obecnie na cały szereg bardziej atrakcyjnych spotkań, jak np. Kanada — ZSRR, CSR — Szwecja czy Szwecja — ZSRR — bilety są już dawno wyprzedane.

Zainteresowanie skupia się jednak nie tylko przy wielkich, ale i przy małuczkich, czego dowodem jest sygnalizowana organizatorom wielka ilość wycieczek klubów z pobliskiej Finlandii i Norwegii. Tematem dnia pasjonującym każdego interesującego się hokejem lodowym jest obecnie zagadnienie, komu zostanie wręczone w dniu 7 marca rb. złote medale mistrzów świata? Kanada czy Związek Radziecki? — A może CSR lub Szwecja?

Na to pytanie nie jest dzisiaj w stanie odpowiedzieć najlepszy nawet „spec" hokejowy.

Błyskotliwa technika i pomysłowość zagrań taktycznych — oto atut hokeistów ze znakiem „Klonowego Liścia" na piersiach, poparty niezbyt uzasadnioną pewnością siebie. Hokeiści radzieccy — ustępujący im niewiele w tych umiejętnościach, rzucają na szalę walki ilościową wolę zwycięstwa, bojowość i fantazyjną wprost kombinację. Wzmocnieni zabiodaky m Czechosłowacy, durowni ją tak Kanadyjczykom, jak i zawodnikom ZSRR w tych umiejętnościach technicznio-taktycznych, natomiast obniża ich szansa w bezpośrednim boju z obu tymi przeciwnikami mięk ką grą i słaba wola w chwilach kr powodzenia.

No i wreszcie cichy faworyt prasy szwedzkiej — drużyna „Trzech Koron", podniesiona na duchu ostatnim sukcesami w spotkaniu z Kanadą ich atut — to opanowana do perfekcji gra defensywna, przejawiają ca się w idealnym kryciu i w bezwzględnej, aczkolwiek zgodnej z przepisami, grze ciałem. Ubiega cokolwiek ich szanse w porównaniu z powyższą trójką — powolność zawodników, których atut kombinacyjnie dobro są jednak zbyt wolne.

Na koniunkcie europejskim obok Czechosłowacji są Niemcy, już dwukrotnie pozbawiu panych siebie Kanadyjczyków tego tytułu, wyrasta no na poczet hokeistów Związku Radzieckiego, którzy potrafili w ciągu zaledwie kilku lat nie tylko zdystansować swych rywali z Europy, ale co ważniejsze aukcesy te osiągnęli w oparciu o własne metody szkoleniowe.

Jeśli chodzi o pozostałą czwórkę walczącą o miejsce od 3 do 6 go, to wydaje nam się, że Norwegom uda się z powodzeniem atak na dotychczasową pozycję Szwajcarii. Zdyscyplinowanie Szwajcarów leży w granicach ich możliwości, jeżeli weźmie my pod uwagę porównawcze wyniki obu tych konkurentów w tegorocznych ich spotkaniach z CSR i ZSRR

**JERZY ZARZYCKI**

Młodziutka i urocza Leontiewa w redakcji *„Aftonbladet"* między dwoma szwedzkimi dziennikarzami.

# Cień kanclerza na bońskich stadionach

Wszyscy postępowi sportowcy Niemiec zachodnich i sportowcy NRD wypowiadają się i manifestują na rzecz utrwalenia traktatu pokojowego i zjednoczenia narodu niemieckiego, w myśl projektu przedstawionego na konferencji genfiańskiej przez delegację radziecką.

Sportowcy ci otwierają się duchem jedności i starają się na swoim odcinku pracy przyczynić się do realizacji marzeń każdego pokoj miłującego Niemca. W myśl zwiększenia lekkoatletycznych jak również innych dyscyplin sportu, celem jak najszybszej współpracy obu części kraju, torpedowane są jednak z reguły przez adenauerowskie kierownictwo sportu.

W związku z niedawnym meczem w Meissen ciężarowców polskich z NRD, w sportowych sferach niemieckich przypomina się sytuację ciężarowców w zachodniej części Niemiec. Warto tu przytoczyć fragment artykułu z „Tägliche Rundschau" jeszcze z połowy ubiegłego roku, który to przykro nadmiela sytuację sportu w ogóle i niektórych dyscyplin sportowych w Niemczech zachodnich. Sytuacja ta, szczególnie sportu ciężarowego nie ulegia poprawie.

„Podobnie jak najlichsza literatura brukowa rozkwitała w USA — pisze „Tägliche" — świetnie rozwija się pod protektoratem rządu bońskiego — tak samo „sport" amerykański rośnie bez ograniczeń. Np. „Catch as catch can" i najnowsza sensacja amerykańskiej zawodowej „piekielnej jazdy" Mister Campbella, który chełpi się tym, że na swoim koncie ma już 11 amerykańskich lat. Przez 2 godziny samochody w dzikim tempie przejeżdżają przez półmetrowe mury, pianami, ogień, mając młode dziewczęta jako żywe figurki kugiarskie, lub wykonując ze specjalnych trampolin — salta. Dla takich wyczynów stoi otworem nawet olimpijski stadion w zach. Berlinie.

Tak wygląda kultura w sporcie — której wraz z hitlerowskimi generałami pragnie bronić Adenauer. Natomiast prawdziwi sportowcy niemieccy znajdują się w fatalnej sytuacji. Np. mistrzostwa republiki ciężarowców mogły się w 1953 r. odbyć centralnie, lecz w poszczególnych związkach pod opieką sędziego.

Wyniki były przekazywane telefonicznie.

W uzasadnieniu tej niezwykłej procedury było powiedziane dosłownie: sytuacja finansowa związków nie pozwala na opłacenie kosztów podróży. Oczywiście wśród sportowców niemieckich rośnie rozgoryczenie. A niemiecka gazeta „Sozialistische Volkszeitung" pisze: „Czy to oświadczenie Zw. Ciężkiej Atlet. może jeszcze być niespodzianką przy obecnym masowym ruchu w sporcie zachodniemieckim? Zw. C. Atletyki nie ma pieniędzy na zorganizowanie mistrzostw. Zw. Lekkoatletyczny także zamówienia na pieniądze na zaangażowanie trenerów szkółczych młodych sportowców".

Ale kanclerz ma pieniądze na wyposażenie obiecanych USA pół miliona żołnierzy. Na ten cel przeznaczonych jest 12 miliardów".

## NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● **Nowy Jork.** Wiadomość o przyjeździe delegata radzieckiego do Nowego Jorku na uroczystości 30-lecia Związku Narciarskiego USA, była wielkim wydarzeniem dla wszystkich sportowców Ameryki.

Postępowi sportowcy amerykańskiego oceniają przyjazd ten jako wyraźne ogniwo w budowie przyjacielskich stosunków kulturalnych między narodami USA i ZSRR.

● **Sztokholm.** W ogólnej klasyfikacji łyżwiarskich mistrzostw świata w jeździe szybkiej kobiet zwyciężyła Seiichowa — 209,883 przed Żuknową — 210,383 i Konoszkową — 212,563 — wszystkie ZSRR.

● **Belgrad.** Jugosłowiański Związek Kolarski rozpoczął oficjalnie organizowanie tegorocznych mistrzostw świata w kolarstwie szosowym, które na cel jest zgoda Międzynarodowej Federacji, odbędą się w maju w Belgradzie.

● **Rzym.** Na 100 km zawodowych kobiet wielokrotnych przyrzeczeń, jeszcze raz powrócą do czynnego życia sportowego, przeważnie w Niemczech włoskie rozpoczął już intensywne treningi.

● **Faun.** Bezpodrednio po zwycięskim biegu na 50 km Włodzimierz Kuzin, na prośbę sprawozdawcy Polskiego Radia red. Jerzego Zmarzlika, przesłał wszystkim polskim radiosłuchaczom i sportowcom serdeczne pozdrowienia od radzieckich narciarzy i życzenia najwyższych osiągnięć

# Tydzień w „Sportowcu"

**IGRZYSKA HARCERSKIE**

**W niedzielę zakończyły się w Krynicy V Harcerskie Igrzyska Zimowe. W eliminacjach do nich udział wzięło około miliona młodzieży.**

**Fotoreportaż z igrzysk zamieściliśmy w następnym numerze.**

4 rekordy świata polskich motorowodniaków T. Chybowskiego (dwa), R. Gąseckiego i P. Michla zostały zatwierdzone przez Międzynarodową Unię Motorowodną.

200 zawodników zgromadziły na starcie w Ówsie ogólnopolskiej zawody o „Puchar Nizin", w których udział wzięły reprezentacje 12 woj. Polski. 10 km kob. wygrała warszawianka Zasinna, 10 km juniorów — Cieślar z Olsztyna. 15 km mężczyzn Gryca, skoki (jun.) — Krupa, szn. — Sourek, 3 × 5 km — Warszawa, 4 × 10 km — Warszawa, 5 km juniorek — Zielińska, komb. juniorów — Cieślar, komb. seniorów — Kirkow. Drużynowo zwyciężyła już po raz drugi W-wa przed Gdańskiem i Rzeszowem.

Zupka jak marzenie — mówi kuchmistrzyni Sienersenowi (mistrzowi kombinacji), Mohnowi (skoki) i Gundersenowi (drugi w kombinacji).

# Nasza tabelka

**ZSRR**
4x10 km — 2
50 km — 1 Kuzin
10 km kob. — 1 Kozyrewa
**CSR**
4x10 km — 7
50 km — 27 Cardej
10 km kob. — 26 Vasicowa
**WĘGRY**
4x10 — 13
50 km — nie startowali
10 km kob. — 35 Barta
**RUMUNIA**
4x10 — 14
50 km — 34 Lepadata
10 km kob. — nie startowali
**NRD**
4x10 — 11
50 km — nie startowali
10 km kob. — nie startowali
**USA**
4x10 — nie startowali
50 km — nie startowali
10 km kob. — nie startowali
**OGÓLNIE**
4x10 — 15 sztafet
50 km — 36
10 km kob. — 42.

# Co by było gdyby było... więcej Polaków w Falun?

## Reportaż z helikoptera

dokończenie ze str. 3

ją: to Szwed Stokken dojechał Kuznieccowa. Okazuje się, że nie tylko dojechał, ale przekazując sztafetę mistrzowi olimpijskiemu na 18 km Brendenowi, wyrobił kilkanaście metrów przewagi. Ojej... Patrzę na stojącego obok kolegę z agencji „Tass", uśmiecha się do mnie i mówi:

— Kuzin.

Tak, to Kuzin zmienił wyczerpanego Aleksiejewa. Kuznieccowa, ale przecież Kuzin ma już w nogach 30 i 15 km, a Brenden przyjechał dopiero w piątek z Oslo wezwany na ratunek.

24 sek. po Kuznieccowie na trasie wyskakuje jak z katapulty, witany głośnymi okrzykami Szwed Per Erik Larsson. Będzie gorąco na trasie. Złote medale mają Finowie zapewnione, ale kto zdobędzie srebrne?

No, czas do helikoptera. Za kilkanaście minut jesteśmy przy tej powietrznej taksówce. Erik Petterson przynagla, by prędzej wsiadać. Startujemy.

Wkrótce przelatujemy nad błędną postacią Hakulanena. Jego już nikt nie dogoni. Pilot zniża maszynę na ok. 30 m nad ziemią. Mrówki ustawione wzdłuż trasy machają chorągiewkami, krzyczą. Przez las przewija się Kuzin. Kilkanaście metrów za nim biały Szwed, a gdzie Brenden? Czyżbym go przeoczył? Ale nie, pilot wskazuje palcem: Daleko z tyłu samotna granatowa sylwetka — to Norweg.

Lecimy nad Kuzinem i Larssonem. Szwed zyskuje metr za metrem. Teraz jest kilkusetmetrowej długości ostre podejście. Tutaj decydują się przeważnie losy każdej zmiany. Helikopter wznosi się równolegle ze wzgórzem. Szwed dochodzi Kuzina pod samym szczytem i na górze jest o 1—2 m z przodu. Helikopter zadrżał, to pilot z wrażenia puścił drążek sterowy, ale za chwilę lecimy znowu. Na początku długiego stadionu Kuzin minął znowu Larssona, narciarz radziecki, jak się wydaje, panuje nad sytuacją. Mocnymi pchnięciami kijków odrywa się od Szweda i ogląda się. Kuzin wygląda na dużo świeższego od Larssona, chociaż, lecąc za nim, nie widzę jego twarzy.

Do mety jeszcze kilkanaście metrów. Obaj narciarze wypadają z lasu na ostatnią prostą. Widzę ich teraz z boku. Helikopter leci nad lasem. Kuzin do samej mety utrzymuje kilka metrów przewagi. Wystarcza to, aby zdobyć wicemistrzostwo świata, a zaoszczędzić siły na medal w rugatonie.

Po minucie wysiadam już z samolotu. Dziękuję Pettersonowi za miłą podróż, która była dla mnie — dziennikarza — dużym przeżyciem. Pozostaje już tylko westchnąć: jakby to było dobrze, gdyby „Sportowiec" dysponował na następnych mistrzostwach świata własnym autożyrem.

Gratulacje od szwedzkich koleżanek (na prawo) przyjmują radzieckie narciarki — Bołotowa (trener) i Kozyrewa.

**Triumf Pietikainena — pogromcy Norwegów w skokach.**

Co by było gdyby... narciarze nasi przybyli do Falun? Jakie wówczas mogliby zająć miejsce? Zabawmy się w taką zagadkę. Próbuję dać odpowiedź na to pytanie wspólnie z trenerami polskimi, Kozdruniem o Orlewiczem, obserwującymi wszystkie konkurencje FIS, a więc:

Skoki — około 20 miejsca np. Kula 15 km — ok. 30 miejsca — Karpiel (stać go było na wynik lepszy od Czechosłowaka Matousa)

Kombinacja — ok 9 — Daniel Krzeptowski, a również i Kowalski — (ok 15 miejsca) jak i Raszka (ok. 19 miejsca) mieliby szanse na te pozycje.

3 x 5 km kobiet — 5-6 miejsce (a więc punktowane). Polki mogłyby nawiązać równorzędną walkę z Czechosłowaczkami, które zajęły 5 miejsce o prawie 4 min. przed Włoszkami i 5,5 min. przed narciarkami NRD.

**Jabrzemski**

Po mecie jeszcze zadrżał, to pilot z wrażenia puścił drążek sterowy, ale za chwilę lecimy znowu. Na początku długiego stadionu Kuzin minął znowu Larssona, narciarz radziecki, jak się wydaje, panuje nad sytuacją. Mocnymi pchnięciami kijków odrywa się od Szweda i ogląda się. Kuzin wygląda na dużo świeższego od Larssona, chociaż, lecąc za nim, nie widzę jego twarzy.

Do mety jeszcze kilkanaście metrów. Obaj narciarze wypadają z lasu na ostatnią prostą. Widzę ich teraz z boku. Helikopter leci nad lasem. Kuzin do samej mety utrzymuje kilka metrów przewagi. Wystarcza to, aby zdobyć wicemistrzostwo świata, a zaoszczędzić siły na medal w rugatonie.

Po minucie wysiadam już z samolotu. Dziękuję Pettersonowi za miłą podróż, która była dla mnie — dziennikarza — dużym przeżyciem. Pozostaje już tylko westchnąć: jakby to było dobrze, gdyby „Sportowiec" dysponował na następnych mistrzostwach świata własnym autożyrem.

**4x10 KM MĘŻCZYZN:**
1) **Finlandia — 2:16,47, 2) ZSRR — 2:18,53, 3) Szwecja — 2:18,58, 4) Norwegia — 2:21,10, 5) Włochy — 2:23,24, 6) Francja — 2:24,06.**

**10 KM KOBIET:**
1) **Kozyrewa (ZSRR) — 40:14, 2) Rantanen (Finlandia) — 40:30, 3) Hietamies — 40:40, 4) Maslennikowa (ZSRR) — 40:54, 5) Leontiewa (ZSRR) — 41:06, 6) Polkunen (Finlandia) — 43:07.**

Kilfrida Uhlig ze sztafety 3x5 km i trener Leonardt.

# Białe trampoliny

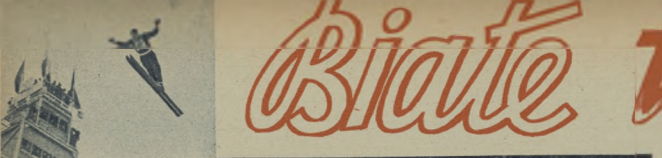

Znakomity skoczek norweski, Falkanger, demonstruje nieskazitelny styl na moskiewskiej skoczni

Nowowybudowana skocznia na Wzgórzach Leninowskich pod Moskwą. Ciekawe zdjęcie, które przy tym skrócie fotograficznym eliminuje zupełnie wielką ekspozycję.

Tu padają rekordy najdłuższych skoków — jest to tzw. mamucia skocznia w miejscowości Oberstdorf (Alpy Bawarskie). Możliwy maksymalny skok — 160 m(!). Drugą tego rodzaju sławną skocznię mają Jugosłowianie — w Planicy.

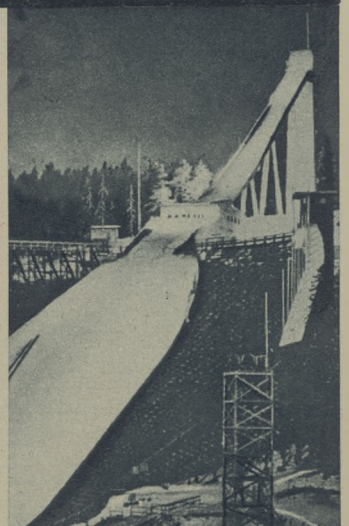

Znana naszym narciarzom sławna skocznia w Holmenkollen pod Oslo, której budowa jest naśladowana w wielu krajach

**JEŚLI** będziecie kiedyś podziwiali konkurs skoków na Krokwi i usłyszycie przez megafon słowa speakera: „...skoczył osiemdziesiąt sześć metrów — nota...", to przypatrzcie się uważnie skoczkowi, który słucha werdyktu sędziowskiego stojąc na wybiegu i pomyślcie sobie, że ten miły chłopiec skoczył przed chwilą z... piętnastego piętra.

Nie wierzycie?

Rzeczywiście, trudno uwierzyć, patrząc na jego promienny uśmiech, którym dziękuje za rzęsiste oklaski.

A jednak..

Popatrzcie teraz na skocznię. Gdzieś, bardzo daleko, w górze, ponad 100 m nad Waszymi głowami znajduje się niewielka płaszczyzna, zwana startową. Tam oczekują skoczkowie na swoją kolejność startu. Jeden z nich zbliża się do krawędzi płaszczyzny, która przełamuje się w tym miejscu gwałtownie, zapoczątkowując rozbieg. Stojąc na tej krawędzi widzi skoczek przed sobą długą, stromą płaszczyznę, o jednostajnym nachyleniu, przechodzącą łagodnym łukiem w płaszczyznę progu. Poza krawędzią progu, daleko, daleko w dole widzi wybieg obramowany trybunami i... Was. Wydajecie mu się z tego miejsca bardzo mali i bardzo dalecy, a droga do Was nie łatwa. A przecież w 10 sekund od chwili startu będzie między Wami, na wybiegu.

Jeśli chcecie sprawdzić, czy w istocie tak wygląda skocznia widziana z góry — idźcie na start. Naprawdę warto. Ale zróbcie to „poza konkursem", bo w czasie skoków trzeba skoczkom dać możność całkowitego skoncentrowania uwagi.

Speaker zapowiedział skoczka, starter na progu machnął czerwoną chorągiewką. Moment decyzji i narciarz jest na rozbiegu, obniża pozycję, nabiera rozpędu, prędzej, jeszcze prędzej, rozbieg z szybkością ponad 80 km/godz. ucieka spod nart, krzywa przejściowa wyprowadza na lekko nachylony próg i kiedy dzioby nart dosięgają jego krawędzi — „wybitka". Jak stalowe sprężyny prostują się ugięte dotąd nogi skoczka. Jest tylko jeden mały ułamek sekundy, w którym wybitka jest prawidłowa. Odbicie spóźnione, a w szczególności za wczesne, powoduje poważne zaburzenia prawidłowości lotu lub nawet niebezpieczny upadek.

Nie myślmy jednak o tym.

Wybitka była dobra i teraz skoczek nareszcie zobaczył zeskok, którego nie widział ani stojąc na starcie, ani jadąc na rozbiegu. Szybko ucieka w tył paraboliczna płaszczyzna zeskoku, z każdym metrem zwiększająca nachylenie. Skoczek obserwuje zeskok, wyczekany do grzędu, spoczywając piersiami niejako na poduszce zgęszczonego pędem powietrza. Jest spokojny, ponieważ równowaga w locie nie została niczym zachwiana. Teraz płaszczyznę zeskoku ma nachylenie jednostajne, krzywa lotu z każdym metrem zbliża się do niej.

Uwaga! Ląduje! Ląduje w miejscu, gdzie nachylenie zeskoku nieco maleje — poza punktem krytycznym, wyznaczającym najdłuższy teoretycznie skok. Nic dziwnego, że skoczek ugina silnie kolana i w momencie zetknięcia się ze śniegiem robi piękną dowolność, gdyż forma rozbiegu nie ma wielkiego wpływu na bezpieczeństwo skoku.

Znacznie bardziej stanowczo postawiona jest sprawa nachylenia progu. Stosowane niegdyś progi loopingowe lub wklęsłe, to znaczy wyrzucające skoczka pod kątem sięgającym 9 st. w górę, zostały całkowicie wykreślone z programu budowy skoczni dużych, wyczynowych, jako zbyt niebezpieczne. Pozostały one w programie jako skocznie treningowe, mające za zadanie wyrobienie u skoczka pewności lotu i lądowania. Natomiast obecnie stosowane są progi o spadku sięgającym 6 st. lub nieco więcej, zależnie od wielkości skoczni. Progi te nazywa się wyszczytami, lub zjazdowymi. Do nich zalicza się również progi poziome, stosowane na małych skoczniach treningowych, służących skoczkom do „rozskakania" się na początku sezonu zimowego. Na takich skoczniach wypracowują skoczkowie prawidłowość stylu, głównie wybitki.

Również zeskoki bywały dawniej stosowane w trzech wariantach. Rozróżniano zeskoki o spadku jednostajnym, o spadku jednostajnym z nadbudową płaską i paraboliczne. Dwa pierwsze, niewiele różniące się między sobą podzieliły los progów wklęsłych, również z uwagi na bezpieczeństwo skoczka. Trzeci rodzaj, ujęty w matematyczne wzory empirycznie korygowane, królował dziś niepodzielnie na skoczniach wyczynowych całego świata.

Współczesny typ skoczni wyczynowej został, po blisko 40 latach żmudnych i jakże szczegółowych badań, opracowany przez żyjącego jeszcze Szwajcara, inż. Straumana. Tę zasługującą na najwyższe uznanie i wdzięczną podziw pracę przeprowadził Strauman przy użyciu różnych aparatów pomiaru szybkości, krzywizny lotu, a nawet badał model narciarza w tunelu aerodynamicznym prof. Portlanda w Getyndze.

Na Olimpiadzie zimowej w Oslo, a ściślej na skoczni olimpijskiej w Holmenkollen w ubiegłym roku, prowadził Strauman badania nad udoskonaleniem swego aparatu do automatycznego sędziowania skoków. Zarówno prace badawcze inżyniera Straumana, jak i uchwały prezydium F.I.S. czy kolegium sędziów F.I.S. szły po linii takiego unormowania przepisów o skoczniach i skokach narciarskich, by skoczkom zapewnić maksimum bezpieczeństwa.

Ostatnio, w czasie zimowej Olimpiady w Oslo, zeskok skoczni w Holmenkollen został staranie ubity i wygładzony, aby narciarz w razie upadku ześlizgnął się w dowolnej pozycji po stoku, unikając niebezpiecznego toczenia się.

Wszystko więc wskazuje na to, że możemy ufnie patrzeć w przyszłość tej wspaniałej konkurencji, jaką są skoki narciarskie. Nawet odzwierciedlone „mamuty" nie wydają się poważnie zagrażać wypaczeniem idei tego wyczynu.

**Mgr. inż. arch. J. STRACHOCKI**

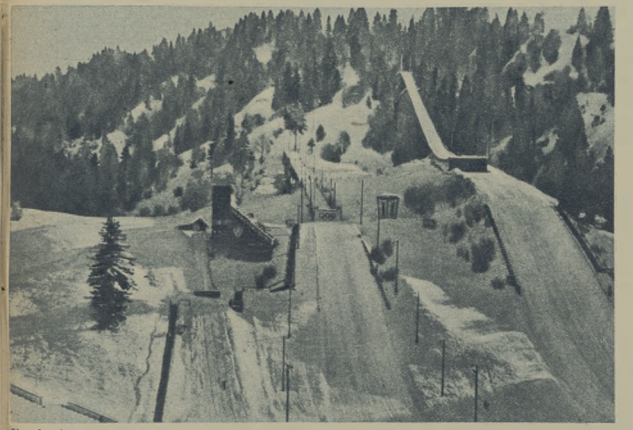

Urządzenia skoczniowe w olimpijskiej miejscowości Niemiec zachodnich — Garmisch Partenkirchen, gdzie odbyły się Igrzyska w roku 1928

**Niezwykłe wydarzenie. Na maleńkiej berlińskiej skoczni narciarz zgubił w powietrzu narty. Na szczęście obeszło się bez wypadku.**

**Gdy wypad. Lądowanie poza punktem krytycznym profilu skoczni jest utrudnione i skoczek wypadem zabezpiecza się przed skutkami dość nagłej zmiany szybkości. Jeszcze chwila jazdy po stopniowo łagodniejącym wybiciu i oto widzimy skoczka z bliska**

**Przy skoku długości około 85 m. różnica poziomów pokonana lotem wynosi mniej więcej 50 m. I to jest właśnie piętnaście pięter, o których mówiliśmy na wstępie.**

Tak oto przejechaliśmy razem ze skoczkiem całą skocznię i poznaliśmy wszystkie dane składowe tej budowli. Przyjrzyjmy się im jednak jeszcze raz i dorzućmy do tego co już wiemy, garść ciekawostek.

Otóż rozbiegi skoczni mogą być trojakiego rodzaju. O spadku stopniowo rosnącym do znanej nam już krzywej przejściowej, tak zwane wypukłowklęsłe, o spadku początkowo największym i stopniowo malejącym, tak zwane wklęsłe, i o spadku jednostajnym przechodzące za pośrednictwem krzywej w płaszczyznę progu. Stosunkowo niedawno jeszcze wszystkie te typy były stosowane na różnych skoczniach narciarskich, ostatnio jednak najpopularniejszy jest trzeci, o spadku jednostajnym, gdyż uznano go za najszybszy. Tu jednak mogłaby istnieć pewna dowolność, gdyż forma rozbiegu nie ma wielkiego wpływu na bezpieczeństwo skoku.

Znacznie bardziej stanowczo postawiona jest sprawa nachylenia progu. Stosowane niegdyś progi loopingowe lub wklęsłe, to znaczy wyrzucające skoczka pod kątem sięgającym 9 st. w górę, zostały całkowicie wykreślone z programu budowy skoczni dużych, wyczynowych, jako zbyt niebezpieczne. Pozostały one w programie jako skocznie treningowe, mające za zadanie wyrobienie u skoczka pewności lotu i lądowania. Natomiast obecnie stosowane są progi o spadku sięgającym 6 st. lub nieco więcej, zależnie od wielkości skoczni. Progi te nazywa się wyszczytami, lub zjazdowymi. Do nich zalicza

Patrzymy jak pracują w powietrzu koledzy po fachu. Od lewej: Kowalski, Marusarz, Vuorinen (Fin.) i Skworcow (ZSRR) na moskiewskiej skoczni

NASZ KORESPONDENT PISZE I FOTOGRAFUJE

# JAK RZESZOWSKIE SZYKOWAŁO SIĘ DO IGRZYSK HARCERSKICH

**Przemyśl w luksusie**

Powiadają, że sport szkolny w zimie prawie wcale nie istnieje. Nieprawda. Do Ogólnopolskich Igrzysk Harcerskich w Krynicy młodzież naszego województwa od dawna pilnie i sumiennie się przygotowywała. Ostatnim egzaminem eliminacyjnym młodzieży woj. rzeszowskiego przed występem w Krynicy były Wojewódzkie Igrzyska Harcerskie w Przemyślu, w których startowało ponad 300 zawodników.

Puchary przechodnie otrzymały: za najlepsze wyniki sportowe — zespół Przemyśla, a za najlepsze zdyscyplinowanie — zespół Jasła. Ponadto indywidualni zwycięzcy otrzymali nagrody w wartościowym sprzęcie sportowym.

JAN WOJTOWICZ

Zosia Peczek nie spodziewa się jeszcze, że... (spójrz obok wyżej na jej drugie zdjęcie)

Wymarsz na miejsce startu. Za kilka minut rozpocznie się batalia o prawo reprezentowania swojego województwa w Krynicy

W jeździe szybkiej i figurowej I miejsce zdobyli Wołowicz z Przemyśla (na zdjęciu — w środku)

...w zjeździe zdubędzie pierwsze miejsce, a w nagrodę wyjazd na Igrzyska Harcerskie, o których śni już od pierwszego śniegu

Ostatnie obliczenia komisji sędziowskiej. Dla najlepszych — kierunek na Krynicę!

*Listy, odpowiedzi, interwencje*

## DLACZEGO NIE CZTERY TRUPY W WANNIE?

Obywatelu Redaktorze!

Z prawdziwym zainteresowaniem i podniecenia pełen uchwyciłem w ręce ostatni numer „Sportowca". Nic w tym dziwnego, bo po pierwsze każdy chętnie „Sportowca" czyta, a po drugie usłyszałem, że w tym właśnie numerze opisali, jak to się łódzki sport „kupi". A że jestem dziennikarzem Wojewódzkiego KKF-u, zwłaszcza rywalizującego z Łódzkim KKF-em, bardzo mnie to dziwiło, bo przecież fakty świadczą o rupemie innej sytuacji i rzeczywiście — artykuł opowiadał bardzo ładnie i zajmująco jak w Łodzi budują się Hala Sportowa, że ta Hala będzie gotowa za dwa lata, że przy budowie pracują tacy a tacy, że będzie sztucznie lodowisko pod dachem itd. itd.

Prasa amerykańska słynie z czterech i pięciokrotnych tytułów, czego mianowicie najczęściej w bilansach czytelnika, ale apetmiejących jedno sensacyjnego zadania: reklamę, a właściwie uświadamianie. Ale przecież nasza prasa ludowa już od dawna zarzuciła zdobywanie sobie czytelników podobnymi sensacyjkami. A mianowicie tytułu tego artykułu (naczej nazwać nie można i śmiało moje pytanie: „Dlaczego nie 4 trupy w wannie?". Chyba wtedy byłoby jeszcze sensacyjniej. Wiecie, Redaktorze, kiedy kolega mówi koledze o filmie, to pyta — byłeś, Józiu, na „Kotowskim"? Kiedy zamówi mu stół — kilka o artykule, to też krótko — wiesz, napisali w „Sportowcu", że sport w Łodzi tonie bo z ust do ucha każdy powtórzy zawsze nie treść, a tytuł. Że zaś „Sportowiec" jest lubianym i poczytnym pismem, zła opinia o Łodzi niezasłużenie pójdzie w świat. Artykuły krytyczne w pracy pomagają i zawsze są potrzebne, ale taki tytuł nie na temat wyrządza tylko krzywdę. A fakty mówią tak: prosi się Redaktorze, że w Łodzi było się a jest jeszcze nie najlepiej — że do pierwszego od sierpnia jest przewodniczący ŁKKF, a prezesem był nim o to przeszkolono 419 nowych sędziów i instruktorów — że w marszach jesiennych startowało 51 800 uczestników — że zbudowano nowy basen pływacki, buduje się wreszcie Hala i rozcięto budowę 5 stadionów.

Ze wzrostu o 10 proc. ilość członków związkowych ich sportowców. Że Włókniarz awansował do I ligi piłkarskiej, koszykarze Włókniarza zdobyli mistrzostwo Polski, Ogniwo weszło do I ligi kosza, juniorzy Włókniarza zdobyli wicemistrzostwo Polski w piłce nożnej, a juniorzy Łodzi mistrzostwo Polski w hokeju na lodzie — że nasi ping-pongiści zdobyli II Puchar Polski — że Prymer Szewczyk zostali mistrzami Polski — że już jedną nogą w I lidze bokserskiej jest Włókniarz, a w drugiej Gwardia, i że takich „że" byłoby znacznie więcej.

Dużo jest braków w pracy Łodzi, choćby niewykonanie planów SPO czy klasyfikacji. Ale to nie powód, by załamywać ręce i przy każdej okazji, nawet opisując osiągnięcie takie jak budowa Hali, właściwie łzami wołać, że sport w Łodzi tonie.

My w WKKF staramy się pracować mimo niż koledzy z ŁKKF. Ale obrzucanie ich zarzutami i w nas gudzi, bo co to za sztuka pokonać słabiutkiego przeciwnika. Gdy w Bielsku-Białej juniorzy w boksie zdobyli pierwsze miejsce, a tuż, tuż za nami była Łódź — wielce nas to cieszyło, ale satysfakcja byłaby o wiele mniejsza, gdyby Łódź była ostatnia. To chyba jasne. Proszę Was, Redaktorze, nie mówcie łódzkim sportowcom i działaczom krzywdy bez powodu i nie opatrujcie stosownymi tytułami artykułów o ich osiągnięciach. Dziękuję z góry za zamieszczenie mniejszego tutu i przesyłam ze sportowym pozdrowieniem.

Jerzy Brodzki
działacz WKKF Łódź

*

*Sami sobie przeczycie Ob. Jerzy Brodzki. Uznajecie i widzicie wyraźnie błędy i braki Waszego miasta, wiadomo zresztą od dawna o tych brakach a nam zależy szczególnie, by właśnie w Łodzi stał sport na najwyższym*

(Dokończenie na str. 12)

# Maureen Connolly DEMONSTRUJE SERWIS I BEKHEND

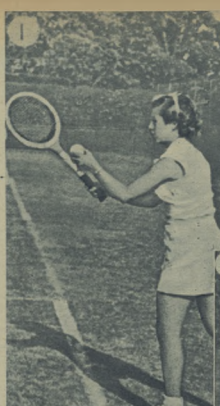

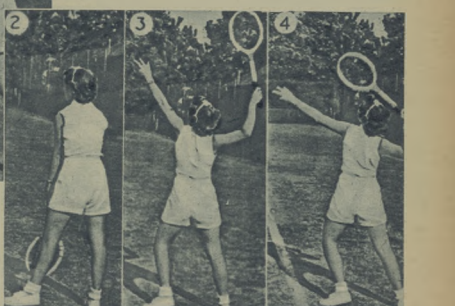

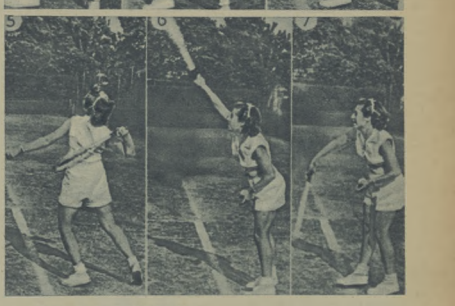

## NASZ SPRAWOZDAWCA O TURNIEJU TENISOWYM W WARSZAWIE

Ogólnopolski zimowy turniej tenisowy, rozegrany ostatnio w Hali Gwardii w Warszawie, mile rozerwał widownię. Poziom gier (zwłaszcza w półfinałach męczyzn) był dość wysoki, a co najważniejsze — dobrze zaprezentowała się młodzież. Kilku chłopców, a więc Gasiorek, Nowak i Pieczonka, posiadło doskonałe warunki fizyczne: wspaniałe nogi, wysoki wzrost i mocną, bucową. Mogą z nich wyrosnąć klasowi tenisiści, o ile naturalnie będą pilnie pracować nad sobą i jeśli pomoże im w tej pracy.

Najmłodszy z graczy turnieju, 15-letni Zenasz, jest bodaj najbardziej uzdolniony. Przejawiało się to w dużej swobodzie uderzenia i dosunkowo dość wysokiej technice.

— Chłopcy prezentali „cykać"! To jest bardzo ważne — wyraziła swą opinię o młodzieży Jadwiga Jędrzejowska. — Naprawdę grają, starają się, starają się kończyć piłkę, chodzą cię sio do siatki. Jędrzejowska ma na myśli „cykanie" było bardzo mało widzieliśmy u młodych raczej grę ofensywną, czemu sprzyjał dość szybki kort w hali.

Dziewczęta również wzięły dobry kurs, choć w porównaniu z chłopcami pozostają znacznie w tyle. Ale Garsiówna, Pogielmannówna i Szmidlówna (mistrzyni Polski w tenisie stołowym) mogą być dobrymi tenisistkami.

Sportowo turniej przyniósł pozytywne rezultaty. Wykazał, że praca szkoleniowa idzie dobrze, że kadra pracuje i że tenis nasz szczyrna już przyzwoite realne kształty dobrze czujących się rekonwalescenta, który wsiał z łóżka po długiej chorobie. Teraz jak najwięcej imprez i kontaktów zagranicznych z Węgrami, CSR, Rumunią i innymi krajami, bowiem rozgrywki tylko wewnątrzkrajowe wyjałowią nasz tenis i nie wiemy mu warunków do podniesienia poziomu.

A co dał turniej propagandowo? Odpowiedź na to wygląda jak żart, a jest niestety smutna, „biurokratyczna" prawda.

Jedną z wytycznych ostatniego plenum Sekcji Tenisa GKKF było, aby celem popularyzacji tenisa umożliwić wstęp na imprezy jak najliczniejszym zastępom młodzieży szkolnej. Przed turniejem więc przewodniczący Sekcji Tenisa GKKF wsrócił się do Biura Turnieju z prośbą, aby umożliwić młodzieży szkolnej bezpłatny wstęp do Hali Gwardii.

Niestety, nie można tego przeprowadzić — odpowiedziano mu.

To kolidyje z naszymi przepisami finansowymi.

Wobec tego przewodniczący Sekcji Tenisa GKKF zwrócił się do Wydziału Oświaty Stołecznej Rady Narodowej, proponując wstęp na turniej grupom młodzieży za minimalną opłatą.

Swoimi pomysłami Miedzianie burzą się uczniowie. Dodajmy pomysły:

— Zdalniacie to?

— Niestety, nie ma naczelnika.

— A kiedy będzie? Jutro?

— Jutro na konferencję.

— Pojutrze?

— Konferencja. Będzie zajęty.

— A więc kiedy będzie wolny?

Prezesem turnieju rozpoczyna się za trzy dni.

— Nie wiem. Nie mogę decydować bez niego. Ale pomyśl naprawdę dobry i pozytywny...

Ostatnia deska ratunku był PTS, który organizował turniej.

— Panowie! Wpuście bezpłatnie młodzież szkolną, ewentualnie na biletami po złotówce. Przecież i tak w hali będzie masę pustych miejsc!

— Nie możemy. Mamy swoje wytyczne finansowo-budżetowe, których nie wolno nam łamać. Odpowiedzialny za to przed GKKF.

W rezultacie na turnieju było po 100—200 widzów dziennie (na finałach może było ok. 1.000), a więc hala władczie świeciła pustkami.

(Pomimo więc jeszcze interwencja w GKKF trudna była sprawa, a może udałoby się ułatwić bezpłatne bilety przez PTS)

*

Zdaniem uczestników turnieju kort w Hali Gwardii jest dość szybki, co powinno sprzyjać ofensywnej i nowoczesnej grze. Na grę taką składa się wiele elementów, jak np. odpowiedni serwis (podanie), wolej, gra przy siatce itp. Im kort szybszy — tym elementy te nabierają większej wartości. Na szybkim boisku korcie szybki wolej czy smecz są prawie niemożliwe do obrony. Zajmijmy się jednak serwisem, który u większości uczestników turnieju nie był jeszcze należycie opanowany i przemyślany. Dlaczego nie przemyślany? Bo przemyślany serwis — to przygotowanie albo do kończącej piłki, albo do wypadu do siatki, który przyniesie punkt. Specjalnie ważny jest serwis w grze podwójnej i mieszanej, gdzie podstawą taktyki gry jest walka o opanowanie pozycji przy siatce.

Ogólnie dzielimy podania na trzy rodzaje: 1. podanie płaskie, 2. podanie nowoczesne (albo inaczej lifto-wane), 3. podanie ścięte.

Najmniejszą piłkę uzyskujemy przy podaniu płaskim. Tzw. „armatni serwis" — to właśnie silne, płaskie podanie; podający w momencie uderzenia trzyma rękę w pozycji pionowej. Podanie to jest wyraźnie atakujące, i dobrze wykonane, przynosi przeważnie najwięcej punktów. Naturalnie należy pamiętać, że siła podania — to jeszcze nie wszystko. Podający musi umieć kierować piłkę w odpowiednie miejsce pola podania. Dopiero wtedy podanie jest naprawdę skuteczne.

Podanie składa się z kilku faz, a mianowicie: a) z przygotowania, b) z wyrzutu piłki, c) z zamachu, d) z uderzenia, e) zakończenia uderzenia.

Z. DALL

## WŁODZIMIERZ OLJASZEW

# ŻOŁNIERZ ARMII RADZIECKIEJ

W 1923 r. na trasie Archangielsk — Moskwa, długości 1 406 km, drużyna wojskowa złożona z 4 narciarzy dokonała przemarszu w 28 dni.

W 1934 r. 5 oficerów i żołnierzy przeszło na nartach trasę Irkuck — Moskwa, długości 5.800 km, w ciągu 83 dni.

W 1935 r. 5 komsomolców — marynarzy ustanowiło rekord szybkości w rajdach narciarskich, przechodząc 500 km wzdłuż wybrzeży Morza Białego w 6 dni.

Te wspaniałe wyczyny narciarskie tylko w drobnej części dowodzą, jak popularne i masowe jest narciarstwo w bohaterskiej Armii Radzieckiej i jak wielki jest wkład tej Armii w rozwój sportu narciarskiego w ZSRR.

Jeszcze dobitniej potwierdziła to Wielka Wojna Narodowa, w której narciarze radzieccy dokonywali heroicznych wyczynów. Pierwszym sportowcem, który otrzymał tytuł Bohatera Związku Radzieckiego był mistrz ZSRR w narciarstwie, W. Miuhkow, dowódca oddziału narciarzy-zwiadowców. Dokonał on w zimie 1941 r. wielu wypadów na głębokie zaplecze wroga. W wojnie z hitlerowskim najeźdźcą wybitnie odznaczyła się wielokrotna mistrzyni narciarska ZSRR, ochotniczka Armii Czerwonej, Lubo Kuliakowa, której pomnik znajduje się na stadionie „Stalińca" w Moskwie.

Armia Radziecka jest potężną bazą rozwojową sportu narciarskiego, bazą, w której rozwijają się wielkie talenty zawodnicze, przyszli mistrzowie ZSRR.

Potwierdzeniem tego są reprezentanci ZSRR na mistrzostwach świata w Falun: kapitan Borin i porucznik Włodzimierz Oljaszew.

Mistrz sportu Oljaszew — to jeden z najwybitniejszych biegaczy narciarskich w ZSRR, zawodnik, który nauczył się jeździć na nartach w wojsku i który odniósł już wiele wspaniałych sukcesów i to sukcesów we wszystkich znanych dotąd konkurencjach biegowych. Sukcesy swoje zawdzięcza Oljaszew przede wszystkim niezwykłej wytrwałości i uporczywej pracy. Ten skromny i ambitny zawodnik rozpoczął trening narciarski w 1940 r. i już w dwa lata później zdobył pierwszy tytuł mistrza ZSRR.

W 1950 r. Oljaszew ustanowił niezwykły rekord, jedyny w swoim rodzaju: zdobył tytuł mistrza ZSRR w biegu na 30 i 50 km, w biegu patrolowym i w sztafecie 4x10 km, przy czym uzyskał wówczas czasy, najlepsze w historii radzieckiego narciarstwa.

Akademickie mistrzostwo świata w biegach, zdobyte na zimowych mistrzostwach świata w Poiana - Stalin w Rumunii, uświetniło pasmo sukcesów mistrza sportu Oljaszewa. Przed dziesięciu dniami, na mistrzostwach świata w Szwecji, Oljaszew w biegu na 30 km zajął 13-te miejsce.

Porucznik Włodzimierz Oljaszew, członek CDSA, jest jednym z najpopularniejszych narciarzy w ZSRR. Po ukończeniu wyższej szkoły trenerów przekazuje on młodzieży całe swe bogate doświadczenie i technikę. Niezależnie od tego wciąż jest on jeszcze doskonałym zawodnikiem i reprezentantem narodowym.

(D)

### DLACZEGO NIE CZTERY TRUPY W WANNIE

(Dokończenie ze str. 10)

poziomie. Pisze on „co za sztuka pokonać słabego przeciwnika". Chyba rozumiecie, że jeżeli słabym przeciwnikiem jest błąd czy niedociągnięcie, czy brak, to nie tylko SZTUKA, ale i OBOWIĄZEK każdego publicysty, każdego sprawozdawcy i działacza pokonywać takiego „przeciwnika".

Myślę, że żaden prawdziwy łódzki sportowiec ani działacz, nie poczyta ani tytułu, ani artykułu za krzywdę, przeciwnie za pomoc, a tytuł za jeszcze jeden alarm w sprawie, która dla niego jest tak bliska i droga. (red)

# „TAJEMNICA" AUTOMOBILIZMU ZSRR

## PASJONUJE ZACHODNIĄ EUROPĘ

Prasa zachodnio-europejska wykazuje ostatnio ogromne zainteresowanie radzieckim automobilizmem i przecięguje się w podawaniu szczegółów i rewelacji o wyścigowych autach radzieckich, dotychczasowych wynikach i perspektywach rozwoju tego sportu.

Francuska prasa sportowa, zastanawiając się nad ewentualnym udziałem radzieckich kierowców w zmprezach Automobilclubu, wymienia nazwy maszyn radzieckich i kierowców, oraz przewiduje wielkie sukcesy radzieckie i na tym polu sportowym.

*

Na niedawnych zawodach, jak podaje „Foskultura i Sport" na samochodzie „Charków-4" 2 000 cem mistrz sportu W. Nikitin (z „Trudu" w Charkowie) uzyskał szereg znakomitych wyników; przejechał odcinek 10 km z przeciętną szybkością 222 689 km/godz., a jadąc 1km z szybkością 280,158 km/godz.

Podkreślić też należy znakomite wyniki mistrza sportu E. Lorenta, który na maszynie „Charków L-250" pokrył 10 km z szybkością 148,814 km/godz. i 50 km z szybkością 160,828 km/godz. Wynik ten jest lepszy od rekordu ustanowionego na maszynie „Gwiazda Miami".

Wszystkie te bardzo już poważne osiągnięcia radzieckich automobilistów zaczynają coraz bardziej interesować i niepokoić zachodnich kierowców.

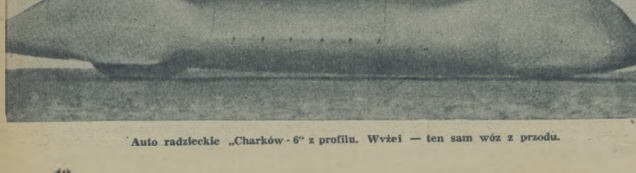

Auto radzieckie „Charków - 6" z profilu. Wyżej — ten sam wóz z przodu.

Lekarze marsylscy usiłowali rozpaczliwie za pomocą akompliko wanej operacji ocalić życie Ray Grassiego, doskonałego pięściarza francuskiego. Niestety, zmarł nie odzyskawszy przytomności. Zemdlenie nastąpiło na ringu, w czasie walki z Algierczykiem Chichaoua. Przebieg walki Grassiego był nader dziwny. Tygodnik włoski „Lo Sport" tak pisze:

„...w hali Palaco Sportiu, gdzie rozgrywał się mecz, słychać było szmer wśród publiczności, świadczący o dużym zaciekawieniu. Lecz cóż się dzieje, u diabła? Szept wzmógł się po pierwszych ruchach, wszyscy odnieśli wrażenie, że na ringu walczy tylko cień tego wspaniałego pięściarza, tylekroć oklaskiwanego mistrza Francji.

Niepewny w natarciu, spóźniający się w obronie, słaby, chwiejący się Grassi, zdany był już tylko na taktykę Algierczyka, który nie zważając na jakąkolwiek ostrożność, bez skrupułów nacierał na przeciwnika. Jeden, dwa, trzy upadki, a przy dziewiątym natarciu stracił przytomność!..."

Jak wytłumaczyć tatalny stan Ray Grassiego, nagłą utratę przytomności i śmierć? Na wieść o śmierci syna matka Ray'a w obecności kilku dziennikarzy zawołała:

# „IN ACTION"

MIDDLE-WEIGHTS

# ŚMIERTELNE GRZECHY sportu KAPITALISTYCZNYCH rekinów

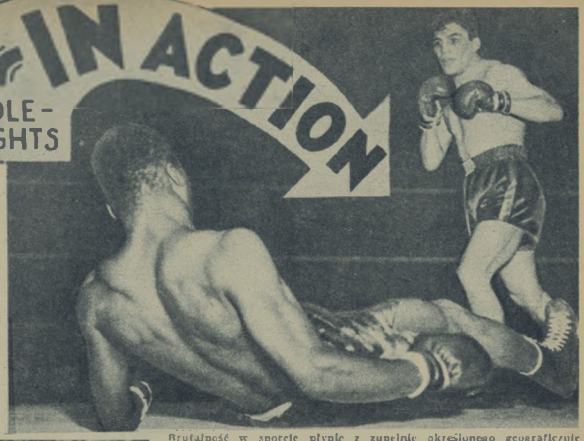

**Brutalność w sporcie płynie z zupełnie określonego geograficznie miejsca: ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Tam jest główny rezerwuar krwawych masakr na ringu, poprzedzonych finansowymi machersami nieuczciwych menażerów, dla których na pierwszym miejscu jest zysk pieniędzy, a na ostatnim zdrowie boksera**

**Ach, gdyby ona (piłka) mogła myśleć i działać za swych właścicieli! To oryginalne zdjęcie zrobiono we Włoszech na meczu Fiorentina — Torino**

— Może to przez lekarstwo, które zażywał, by schudnąć.

O jakie tajemnicze lekarstwo chodziło i dlaczego Ray Grassi musiał się odchudzać tak gwałtownie? Prasa włoska odsłania rąbek tej ponurej afery:

„...ten 23-letni młodzieniec — czytamy — zawodnik o precyzyjnej technice, budzący postrach swymi ciosami, zdawał się właśnie sięgać po mistrzostwo Europy. Udało mu się dorównać Belgowi, Jean Sneyers, obecnemu mistrzowi, choć przyszło mu z wielkim trudem utrzymanie właściwej wagi, by zmierzyć się z groźnym przeciwnikiem. Już wtedy powszechnie uważano, że Grassi powinien przejść do kategorii lekkiej, gdyż wysiłki, by nie przekraczać 57,52 kg zagrażały jego zdrowiu.

Lecz Bay, no i oczywiście jego „mecenasi" nie uznali słuszności tych argumentów, zawierając umowę zobowiązującą Ray'a do walki na marsylskim ringu z Chichoui. Ray, mimo wysiłków nie mógł osiągnąć wagi piórkowej. Nie pomogło wdziewanie grubych kombinezonów wełnianych, wyrzekanie się napojów, tureckie kąpiele, ani wściekłe tuzze. Dopiero wieczorem, w dniu spotkania speaker ogłosił, że Ray osiągnął wagę 58,150".

W tym samym mniej więcej czasie we włoskich środowiskach sportowych wiele hałasu wywołał list byłego komisarza sportowego ekip „Ligi Narodowej"—Carlo Beretti—do prezesa tejże Ligi.

„List ten zawierał oskarżenia pod adresem wielu osób należących do świata sportowego, asów włoskiego sportu, a także niektórych sędziów rozgrywek piłki nożnej, z których wiele było obiektem niedozwolonych spekulacji finansowych. Do listu autor dołączył spis nazwisk osób oskarżonych".

Dowiadujemy się dalej z prasy włoskiej, że Beretti szybko wycofał oskarżenie.

Nie będziemy prowadzić czytelnika przez długi labirynt tych spraw, aby dotrzeć do istotnej przyczyny śmierci nieszczęsnego Grassi, czy milczenia Beretti. W pierwszym wypadku mogło to być zatrucie jakimś „odchudzającym" środkiem, lub nadszarpnięcie zdrowia „kuracją" odchudzającą, w drugim — czanlaż, przekupstwo, strach — lub to, że Beretti wycofał się ze sprawy, w której sam odgrywał rolę niezupełnie czystą.

**Prawdziwe i głębokie źródło tych tragicznych wydarzeń, to chciwość, pozbawionych skrupułów i obawy przed odpowiedzialnością, menażerów i spekulantów sportowych, machinacje dla zagwarantowania „dobrej" kasy, utrącanie konkurenta i inne „szlachetne" pohutki mecenasów sportu kapitalistycznego.**

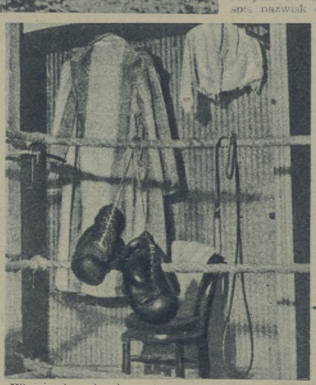

**Właściciel tych akcesoriów odszedł na zawsze**

**Ostatnia fotografia z walki Ray Grassi. Nikt — jak czytamy pod zdjęciem — nie wiedział jeszcze, że to „anioł ugięła bokserowi kolana"**

W związku z artykułami prof. B. Bilińskiego pragnąłbym dodać wiązankę wiadomości, które można by traktować jako dopełnienie tematu poruszanego przez prof. Bilińskiego. Prof. Biliński podał szereg mocarzy począwszy od mitycznego Atlasa i Herkulesa, a skończywszy na Krzesińczyku Miltonie, Tiltormoście, Polydamasie ze Skotuzy i Athanatusie, nie dając się, jasna rzecz, zupełnie przekonywać nikogo, że ci ludzie żyli istotnie.

Wiadomość o nich, podobnie jak mit o Herkulesie, mogła być wynikiem powagi i mocy tradycji, której zawdzięczamy wiadomość o tych ludziach. Ale w rzeczywistości — jeśli przyjmiemy dane prof. Bilińskiego z pewną miarą przesady (np. zastrzeżenie odnośnie do 800 kg Lettla, oraz uzupełnienie, jak brak wśród mocarzy ces. rzym.-niemieckiego Traka, dalej Glaukosa z Karystos, który jeszcze jako mały chłopak potrafił tylko przy pomocy ręki naprostować lemiesz, Samsona, który swą potworną siłę stracił po upadku mocy zdrowotnej, ale piękną Filistynkę, Dalilę, razem z włosami [illegible] mszcząc się później na niej i na wrogu ojczyzny, filistyńskim pałacu, który ich wszystkich pogrzebał), ludzie ci również dobrze mogli istnieć i nie istnieć.

Prof. Biliński zakończył na czasach starożytnych, od których właśnie ja chcę rozpocząć, pomijając pobieżnie sztafety, aby z nią biec ku erze nowożytnej i rozpoczęty przez prof. Bilińskiego bieg [illegible] zakończyć na czasach współczesnych.

Dla sprawiedliwości muszę zaznaczyć jeszcze, że artykuły prof. Bilińskiego są okrasą potrawy duchowej lub, jak kto woli, rodzynkami w cieście umysłowym i zanim [illegible] należy, że ukazują się tak rzadko (przypomnijmy ob. Wojakowi, że w roku ubiegłym po opinia o artykułach tych była inna — przyp. red.). Wielką zaletą tych artykułów jest sugestywna bezpośredniość udzielająca się Czytelnikom. Wyczuwa się z nich, że autor sam był kiedyś czynnym sportowcem.

Wspomnieć należy jeszcze, że wszyscy mocarze, o których wspomina prof. Biliński, giną w mgle wieków i niemy o nich bardzo niewiele, poza sporadycznymi wzmiankami o ich wielkich wyczynach. Mocarze i atleci, o których będę pisał, to postacie historyczne, realne, to ludzie z krwi i kości. Istnienie ich nie może budzić najmniejszej wątpliwości.

Jeśli chodzi o średniowiecze, trudno by się doszukać w jakichkolwiek utworach czy kronikach postaci o nadzwyczajnej mocy, którą by przekazano pamięci następnym pokoleniom. Średniowiecze obfitowało w szereg bohaterów, takich jak Godfryd z Bouillon, słynny Tankred tarentyński, Baldwin, Ryszard Lwie Serce czy Bonifacy z Montferron i inni. Ale ci bohaterowie, poza niezwykłą walecznością i perfekcją w władaniu bronią, nie odznaczali się jakąś specjalną mocą, dzięki której mogliby[illegible] ich zakwalifikować i postawić obok Miłona z Krotony, Traka itd.

Niewątpliwie i wówczas musiały być jednostki o specjalnych walorach fizycznych, odróżniających je od setek tysięcy innych, ale, wg współczesnych, nie były to wielcy budzące podziw. Pognębianie i umartwianie ciała postami było stokroć milej widziane od jego umacniania.

Ale już król Franciszek I (wiek XVI) był człowiekiem o fenomenalnej sile. Zginał dzbany od wina, miął i zwijał łuce jak tekturę. Był to piękny, rosły mężczyzna, pełen ognia i rycerskości. Celował zawsze we wszystkich ćwiczeniach rycerskich, lekceważąc wszelkie trudy i niewygody.

Następnie — Leonardo da Vinci. Prawie wszyscy widzą o nim, że był to geniusz, który mocą swego umysłu przewyższał współczesnych o setki lat, że skupiał w sobie przeróżne umiejętności i w każdej prawie stworzył dzieła potężne, że jest jednym z największych portrecistów świata, że jest autorem słynnego obrazu Giocondy i fresku Ostatnia Wieczerza. Ale mało kto wie, że genialny ten człowiek był również słynnym alpinistą, żadnej szczyt Monte Rosa, co na owe czasy było olbrzymim wyczynem) i... siłaczem. Tak jest — siłaczem. Leonardo da Vinci należał do najsilniejszych ówczesnych ludzi. Może nie posiadał stalowych mięśni mitycznego homerowskiego Achillesa czy gladiatora Krotona, niemniej jednak był tak mocny, że jak miękki [illegible] ołów zginał kobiki żelazne, które w jego czasach spełniały rolę naszych dzwonów elektrycznych i łamał sztaby oraz podkowy. Leonardo siły swe zachował do dość późnego wieku.

Nie ma u nas chyba jednak wielu, którzy by nie słyszeli o Zawiszy i jego ogromnej sile. Zawisza Czarny potrafił w ciężkiej zbroi przeskoczyć konia (polegać można zatem i na... skokach Zawiszy — przyp. red.).

Mało jest również takich, którzy by nie słyszeli o Augustcie II Mocnym. Nalamał on w swoim życiu wiele monet i podków, a w razie potrzeby potrafił na swych barkach unieść karetę ważącą kilkaset kilogramów. A karety w owych czasach budowano bardzo masywne.

Znany ze swej wyjątkowej siły był również arcybiskup gnieźnieński Henryk Kietlicz.

Łamanie podków to sprawa niełatwa i zdawałoby się jest ono specjalnością jedynie niezwykle mocnych mężczyzn. Tymczasem, jeśli uwierzymy świadectwu Matuszewicza*), sztukę tę znały także... kobiety. Powiada on, że wojewodzianka, panna Helena Ogińska, oprócz wielkiej piękności i czarującej gracji umysłu, posiadała również olbrzymią siłę. Miała łamać z łatwością podkowy... Czy z równą łatwością znalazła męża — nie wiadomo, ale zważywszy jej piękność i majątek, można z wszelką pewnością przypuszczać, że i z tym poszło jej równie gładko.

O innym mocarzu, Stanisławie Ciotku, opowiadają, że człowiek ten stykał z olbrzymiej siły. Podobno dzieckiem będąc, dwóch dorosłych mężczyzn, każdego na dłoni utrzymać potrafił w powietrzu, a w Krakowie wielki dzwon wzniósł sam na wieżę kościoła Panny Marii. Dokonać tego wyczynu nie potrafiło 8 ludzi.

Wszyscy wyżej wymienieni, to ludzie wyjątkowi, którzy nawet bez uprawiania specjalnych ćwiczeń osiągnęli fenomenalną siłę. Na ogół jednak, aby dojść do podobnych (choćby przybliżonych) wyników, należy — mając odpowiednie ku temu warunki — usilnie ćwiczyć, gdyż tylko racjonalna i uparta praca nad sobą stwarza prawdziwych atletów. Takich atletów, słynnych na cały świat, miała Polska wielu. Np. Pytlasiński, który atlabetu zapaśniczy czerpał ze sztuki w Krakowie, czy Zbyszko Cyganiewicz, również znany na cały świat zapaśnik. Powiadają, że zanim ten ostatni mógł w żaden sposób ruszyć z miejsca, jeżeli Zbyszko Cyganiewicz uchwycił go zapartymi nogami w ziemię. Będąc bliski 70-ki wygrał pojedynek z hinduskim bożyszczem Gamma.

Ogromną siłę posiadał także kozak Poddubny, który, podobnie jak nasz Cyganiewicz, brał udział w zawodach będąc blisko 70-ki. Był to swojego rodzaju fenomen: przez 30 lat wychodził z turniejów zawsze jako zwycięzca.

Wielka siła fizyczna od najdawniejszych czasów, aż po dzień dzisiejszy budziła i budzi podziw i uznanie. Dopóki mamy do czynienia ze szlachetną, nie skalaną oportunizmem rywalizacją, dopóty każda dyscyplina sportu spełnia swoje zadanie umoralniające i wychowawcze. Z chwilą, gdy popis umiejętności fizycznej łączy się z niezdrową chęcią zysku, sport przestaje być sportem i traci swe uszlachetniające walory. W tych przypadkach walki wydobywają na wierzch najgorsze instynkty zawodników — pragnących w jak najkrótszym czasie zdyskontować swój rozgłos, na arenę, jakże często zamienia się w rzeźnię, gdzie leje się krew i gdzie interweniować musi karetka pogotowia.

ZBIGNIEW WOJAK

*) Marcin Matuszewicz, muszkieter Augusta II, pisarz i poeta, autor „Pamiętników".

# • ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELSKIEGO

### ARYTMOGRAF

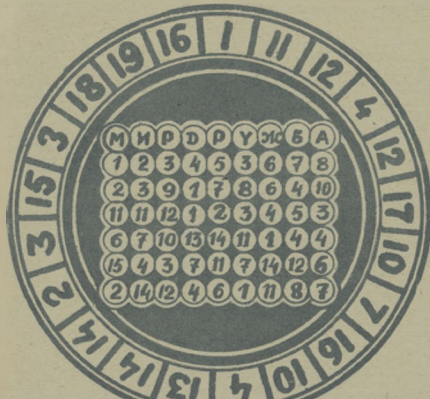


Po odgadnięciu „klucza pomocniczego", należy w miejsce cyfr w podanych figurach wpisać odpowiadające im litery, a następnie rzędami poziomymi odczytać rozwiązanie. Koniec rozwiązania dadzą litery znajdujące się w okręgu.

Klucz pomocniczy: 2—19—17—10—7—11—12—8—1—16—14 = rekordzista ZSRR na 2 km,

13—4—10—11—12—15 — płotkarz CSR,

1—9—14—18—15—16—19—14—1 — długodystansowiec Holandii,

20—3—4—8 — hokeista CSR,

5—12—4—12—20—5—14—12—6 — narciarz ZSRR, który w biegu na 30 km zajął na mistrzostwach świata w Szwecji 9 miejsce.

**Henryk Sztaba, Sokolina.**

### REBUS

Rozwiązanie składa się z dwóch wyrazów.

**„Anka ze Słupska"**

Za rozwiązanie obu podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek.

Pomiędzy rozwiązujemy pięć książek rozdzy Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednej zagadki.

Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji: „Sportowiec", Warszawa 10, skr. p-towa 255, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie (licząc od daty ukazania się numeru).

### ODPOWIEDZI

**M. Szczęsny, Kraków.** Zatrzymujemy.

**Fr. Grunt, Trzcianka.** Nie skorzystamy.

**M. Jakubiński, Sosnowiec.** Z nadesłanych prac wykorzystamy jedynie eliminatkę Reszta — nie na poziomie. Przyślijcie dalsze prace do oceny. Pozdrowienia

### ROZWIĄZANIA I NAGRODY

**Rozwiązanie zagadek** umieszczonych w nr 51-52 „Sportowca":

**Rebus:** Tarwar — rajem dla sportowców Warszawy.

**Nagrody książkowe wylosowali:**

1) Teresa Binkien, Warszawa, Al. Niepodległości 121-123, „Dom Książki"; 2) Krystyna Kur, Warszawa 24, ul. Starzeńskiego 4 m. 1; 3) Aleksander Jaworski, Dwikozy k. Sandomierza; 4) Adam Stapor, Szczecin, ul. Cieszkowskiego 25; 5) Kazimierz Cichy, Jarosław, Obrońców Stalingradu 29; 6) Janusz Prus, Warszawa, ul. Złota 57 m. 28; 7) K. Purzycki, Warszawa 12, Fałata 6 m. 4; 8) Jan Strzoda (Lubiny Śląskie), Świętochłowice 5, ul. Graniczna 4 „b", woj. stalinogrodzkie; 9) Edmund Piasecki Chorzów II ul. Stycznińskiego 51 m 4; 10) Jędrzej Ziegler, Kościan Wilcz, ul. ks. Bączkowskiego 6.

*

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 2-gim „Sportowca" z br.:

Męczygłówka obrazkowa: Marek Petrusewicz smarz, Kremi, KP, miska, ruiny, serw, wioska, czołg)

Kwadrat magiczny: 17, 54 — 76, 59 — 55, 83 — 49, 32

**Nagrody książkowe wylosowali:**

1) Z. Wesołowski, Pabianice, (prosimy o dokładny adres),

2) O. Mamrey, Jelenia Góra, ul. 15 Grudnia 26 m 2,

3) Stefania Szymańska, Warszawa — Praga, Grochowska 316 m. 2,

4) Józef Rymarz, Jelenia Góra 1 Maja 58a II p.,

5) Mikołaj Kuban, Niemodlin, ul. G. Zawadzkiego 18, woj. opolskie,

6) St. Płonka, Bielawa, ul. B. Bieruta 48, pow. Dzierżoniów,

7) Józef Szmeichel, Poznań, ul. Krasińskiego 7 m. 72,

8) Marian Majcher, Zabrze, Szramka 4,

9) Eug. Frankowski, wieś Dłutów 14, p-ta Dłutów k. Pabianic, pow. Łask, woj. Łódź,

10) Ryszard Adler, Warszawa — Włochy, ul. Kochanowskiego 29 m. 2

## Na boisku filatelistycznym

Zbliżają się mistrzostwa świata w hokeju na lodzie, które odbędą się w Szwajcarii. Może więc nadeszła odpowiednia chwila, aby pomówić o znaczkach sportowych propagujących tę grę? Na ogół znaczków sportowych o motywach hokejowych jest bardzo niewiele. Dość powiedzieć, że Kanada, w której hokej jest sportem narodowym, nie wydała ani jednego znaczka z hokeistami.

Pierwszy znaczek z hokeistą ukazał się w Szwajcarii w styczniu 1948 r. z okazji Olimpiady zimowej, która odbyła się w St. Moritz. Znaczek ten przedstawia bramkarza, ubranego w maskę, na którym spoczywają pięć kół olimpijskich.

W rok później, w związku Radzieckim został wydrukowany znaczek wartości 50 kop. w kolorze ciemno niebieskim, na którym widzimy moment meczu hokejowego. Wówczas ta wchodzi w skład serii propagującej liczne dyscypliny sportowe.

W Rzymie w czerwcu 1951 r., odbyły się Akademickie Mistrzostwa Świata w sportach zimowych. Pocztą rumuńska wydała pamiątkową serię znaczków, z jeden z nich poświęcila hokejowi. Widzimy na nim moment strzału do bramki. Znaczek ten, po reformie walutowej w Rumunii, został opatrzony nadrukiem nowej wartości.

W Czechosłowacji, gdzie hokej na lodzie cieszy się olbrzymią popularnością, wydrukowano jeden znaczek z hokeistami. Wchodzi on w ramy serii sportowej wydanej w sierpniu 1953 r.

W Polsce pierwszy znaczek z hokeistą ukazał się dopiero w styczniu 1954 r. Jest on wartości 2,65 zł. w kolorze brązowym. Wchodzi on w skład serii zwanej serią „sportów zimowych". (tyżwiarka, narciarz i hokeista).

Jeden znaczek z hokeistą (15 ores) ukazał się również w Szwecji w 1953 r. dla upamiętnienia sukcesu szwedzkich na mistrzostwach świata w Zurichu. Równocześnie z nim wydrukowano inne, obrazujące inne gałęzie sportów.

KAZIO


Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 36-542.

REDAGUJE KOLEGIUM

5-B-11965

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12. Redaktor naczelny — tel. 896-43, 814-41 w. 77; archiwum i foto — tel. 814-41 w. 73; sekretarz red. — 895-46. Sekretarz red. przyjmuje (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 897-11 i 637-20, wewn. 74. DRUK — Zakłady Drukarskie I Wielkodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

Jerzy Jabrzemski

## Nasz specjalny wysłannik pisze z Falun:

# O popularności Kuzina w... Danii i napoleońskich bermycach Szwedów

NA duńskim lotnisku Krstrupp panował w godzinach południowych wielce ożywiony ruch. Co parę minut lądowały samoloty z całej Europy. W chwilę po lśniącej maszynie typu „Convair" zjawił się czechosłowacki „Douglas", za nim „Latający Holender" z Amsterdamu (70 pasażerów). Kiedy odlatywał samolot do Lizbony, zapowiadano, że przybył „Douglas" z Istambułu. Przez wielką salę, w której czekałem na samolot do Sztokholmu, przewalały się tłumy pasażerów, wśród nich wielu poważnej tuszy businessmanów, tracących w nerwowym oczekiwaniu cenne minuty. Przy stoliku informacyjnym siedziała trójka urzędników duńskich. Przystojna blondyneczka oraz dwu chudych dryblasów oglądało z zainteresowaniem świeżo przybyłe ze Szwecji gazety, rozmawiając o zwycięstwie Kuzina na 30 km w Falun.

Tak po raz pierwszy zetknąłem się za granicami kraju z echami narciarskich mistrzostw świata. Charakterystyczna rzecz, że przełamanie przez Kuzina skandynawskiej hegemonii w biegach nawet w Danii miało swój oddźwięk, w Danii, która przecież nigdy nie miała dobrych narciarzy. W Falun, jedyny reprezentant tego kraju na 15 km, Lars Chemnitz zajął ostatnie, 117 miejsce, a na 30 km dwaj Duńczycy uplasowali się na dwu ostatnich miejscach.

Małe górnicze miasteczko Falun położone jest zaledwie 250 km na północno-zachód od Sztokholmu, ale gdy w pełnej stolicy Szwecji temperatura wahała się w pobliżu zera, to w miarę zbliżania się do terenów mistrzostw chwytał coraz gwałtowniejszy mróz. Przez cały ubiegły tydzień zimno oscylowało między 20 — 30º poniżej zera.

Większość Szwedów chodzi w futrzanych bermycach, przypominających strój napoleońskiej gwardii, sądzę jednak, że zwyczaj ten nie przedostał się tu przez napoleońskiego marszałka Bernadotte, założyciela obecnej dynastii królewskiej w Szwecji.

Śniegu, jak na tutejsze stosunki, bardzo mało, zaledwie 25 cm, i to nie tak dawno spadłego. Z Azure donoszą, że tam, około 500 km na północ, pokrywa jest bardzo cienka i wynosi tylko 40 cm.

Włodzimierz Kuzin także i w Falun jest najpopularniejszym zawodnikiem mistrzostw. Na głównej ulicy Aesgaatan i na prowadzącej na stadion Svaerdsjaegaatan tabuny chłopaczków pilnie wypatrują, czy przypadkiem nie jedzie specjalny niebieski autobus z Humlebaecken, gdzie kwaterują narciarze ZSRR.

Gdy tylko dojrzą błękitny wóz, trudno jest kierowcy przedrzeć się przez młodocianych wielbicieli autografów Carewej, Mieleńkowej, Terentiewa, no, a przede wszystkim Kuzina. Podpis Włodzimierza przewyższył nawet sławę autografów Hakulinena i ulubieńca Szwecji „Mora-Nasse". Trudna rada, wóz musi zatrzymać się, a uśmiechnięci rzadzeccy zawodnicy szybko rozdzielają autografy. Dopiero teraz można jechać dalej.

# SPORTOWIEC

3 MARCA 1954 ■ NR 9 (113) ■ CENA ZŁ. 1.20

J. JABRZEMSKI NASZ SPECJALNY WYSŁANNIK DONOSI:

# NORWEG ERIKSEN ZWYCIĘŻA W SLALOMIE

# CIAPTAK NA OTARCIE ŁEZ PIĘTNASTY

**Najlepszy z Polaków w slalomie — Ciaptak Gąsienica zajął 15 miejsce.**

Fot. CAF

PRZED chwilą Fin Gronfors zakończył pierwszy przejazd slalomu męczyzn pierwszej konkurencji w Aare. Schodzę z trybuny grasowej na metę, gdzie stoi szereg trenerów i sędziów. Stąd będę obserwował drugi przejazd. Tym razem na zachodniej trasie.

Start jest odległy o 700 m (Różnica poziomów 210 m). Na szerokiej wycince leżnej dwa wijące się węże różnobarwnych chorągiewek — czerwonych, niebieskich i żółtych. Tworzą znyślne figury slalomowych „wertikalb" i „Jokci" (tu tzw „Haarnadeln" — szpilki do włosów).

Widać stąd prawie cały slalom, prócz końcowego odcinka przy starcie. Długim szeregiem, jak paciorki nanizane na sznurek, suną do góry kolorowe sylwetki zawodników.

Pode mną rozciąga się przyczepione do zbocza górskiego Aare, jeszcze niżej mieni się w słońcu śnieżna tafla wielkiego jeziora Aaresjoens, przez które wyznaczono szerokimi odśnieżonymi pasami błyszczące lodowe pasy dla ruchu samochodowego. Aaresjoens służy teraz także za lotnisko; z oddali widać sylwetki kilku samolotów.

Obok trasy zjechał z góry do nas Czarniak ubrany w granatowy skafander. Narciarz ten jest łącznikiem pomiędzy rozmieszczoną na całej trasie naszą narciarską ekipą. Na górze zajmują stanowisko kierownik Renke i trener Złobrzyński, na mecie zast. kierownika Malczewski i dr Miller. Przy bramkach rozrzucone są „dziewchy", trener Gluziński oraz Penkala. Tylko Basia Grocholska leży smutna na kwalerze w Lundgaerden ze skręconą nogą i ściska palce za „chłopków". Stoję nadaleko biało napasu „Mael" (meta) na czerwonej taśmie. Obok mnie słynny włoski trener, łysy Zeno Colo — jeszcze nie tak dawno kilkakrotny mistrz świata oraz nie mniej słynna norweska rekordzistka świata w fyżwiarstwie szybkim, Laila Schou-Nilsen.

Megafony zapowiadają start pierwszego zawodnika w konkurencji. Rezerwowy Francuz de Huertas, którego pamiętamy z „Pucharu Tair", zjechał już na dół jako „wykluczony". Jego upadek na początku najtrudniejszego i najbardziej stromego środkowego odcinka slalomu zapowiada pokaźne trudności trasy.

Widzowie zamierają w bezruchu. Zbliżają się decydujące momenty. Po pierwszym przejeździe dlubieniec Aare — głowokrucy Stein Eriksen prowadzi z różnicą 1,5 sek. przed Austriakiem Toni Spiessem oraz Christianem Pravdą i wielką niespodzianką szwedzką, młodym Olle Dalmanem. Dosłownie Austriak Hintersteer — jeden z faworytów, wywinął na pierwszym przejeździe takiego koziołka, że stracił aż czapkę 20 sek. Również i ostatni mistrz świata w slalomie w Aspen Szwajcar George Schneider miał wywrotkę i nie odegra już żadnej roli.

Ale oto na trasie Toni Spiess. Narty śmigają przez bramki. Nierówności terenu bierze Austriak skokami. Wije się wśród kolorowych drążków z wielką brawurą, jedzie znakomicie.

Toni jedzie na całego, te sekundy decydują o złotym medalu. Wspaniale, wspaniale! — Zeno Colo krzyczy z zachwytu

— Och, och — zajęczał Toni na diabło trudnym, ostrym „Jokleu" w środkowym odcinku slalomu obsunął się nagle, natychmiast jednak wstaje i pędzi dalej. Ale już widzę, że nie on będzie zwycięzcą (chociaż czas mu upadku świetny).

Teraz jedzie Stein Eriksen Laila Schou-Nilsen chwyta mocno za ramiona Zeno Colo. Oboje wpatrzeni są w spływającą z góry czerwoną sylwetkę Norwega Toni Spiess to był huragan. Tu natchniony poddziwiany elegancję i niezwykłą płynność ruchów. Wprost nie do wiary, że Stein pędzi z tak wielką szybkością (czas 66,37 sek. jest fantastyczny). No, złoty medal może mu odbić tylko Pravda, ale widzowie już w to nie wierzą. Bura olbiegów zrywa się Laila Schou i Zeno Colo oraz inni koledzy chwytają Steina na ramiona i podrzucają go w górę razem z nartami!

Świetne przejazdy G. Schneidera i Obermuellera przechodzą prawie bez echa. Wszyscy wypatrują Pravdy i nie zdają sobie jeszcze sprawy, że właśnie Obermueller, a nie ktoś z Austriaków zdobędzie niespodziewanie srebrny medal.

Christian Pravda rusza ze szczytu z podobną szybkością co Spiess, ale gdy tamten ekaluje na nartach, Christian duski narty do ziemi. Widocznie uważa, że tak będzie lepiej i szybciej!

Pechowy dla Spiessa „Jokleć" okazał się najważniejszym punktem slalomu, miejscem, które pogrzebało szanse świetnych Austriaków na pierwszą pozycję. Dokładnie w tym samym miejscu co Toni, Christian też się obsuwa. Głośne „ach" widzów jest tym razem również wyrazem ulgi. Skandynawów. Mistrzem świata — Stein Eriksen.

Jako numer 30 startuje Jasiek Ciaptak-Gąsienica. Po pierwszym przejeździe zajmuje zupełnie niezłe 18 miejsce. Byle pojechał tak samo, byle nie stracił dobrej pozycji.

Ale Ciaptak przejechał jeszcze lepiej, pewniej, szybciej. Na najtrudniejszych wertikalach oczywiście wytracał trochę szybkości, ale i tak uzyskał dobry czas 73,20 sek., niecałe 7 sek. gorszy od Steina Eriksena.

Gorzej od Jaśka pojechał na drugiej trasie świetny Szwajcar Julen i Amerykanie Goodwin i Burden (szalejący od wielu miesięcy w Aspen). Norweg Per Rollum i Szwed Olle Dalman, nie mówiąc już o wszystkich Włochach.

Przed Ciaptakiem uplasowali się w ostatecznej klasyfikacji na 14 pierwszych miejsc: 4 Francuzów, 3 Austriaków, po 2 Szwajcarów i Szwedów oraz Norweg Eriksen, Amerykanom Dodge i Obermueller (Niemcy zach.). A więc dopiero sama alpejska śmietanka.

Kiedy podbiegłem do Jaśka z pierwszą gratulacją — oglądał on swoje deski

— Jak się jechało?

— Dziękuję, straszne góry!

— A jak deski? — zapytuję z kolei, wiedząc, że Polacy dopiero w przededniu wyjazdu z Warszawy otrzymali nowe austriackie „Koegle"

— Oj, żebym ja wcześniej dostał te „kegle", to by się lepiej kręciło

Nie narzekajmy jednak. Ciaptak też dobrze — 15 miejsce — to sukces, któregośmy się — mówiąc otwarcie — nie spodziewali.

**1) Eriksen (Norwegia) — 73,68 + 66,37 = 140,06; 2) Obermueller (Niemcy zach.) — 76,68 + 69,15 = 145,83; 3) Spiess (Austria) — 75,01 + 71,12 = 146,13; 4) Molterer (Austria) — 76,37 + 69,65 = 147,02; 5) Bonlieu (Francja) — 77,59 + 70,89 = 148,48; 6) Solander (Szwecja) — 77,47 + 71,48 = 148,95; 15) Gąsienica-Ciaptak — 80,42 + 73,20 = 153,62.**

**Kobiety:**

**1) Schoepfer (Szwajcaria) — 1:29,2; 2) Kiecker (Austria) — 1:29,3; 3) Schmidt (Francja) — 1:29,5; 4) Kurr (USA) — 1:30,9.**

**POLKI: 29) Kowalska — 1:50,8; 33) Kubicówna — 1:57,3.**

Startowało 38 zawodniczek.

**Uwaga.** Po czasach kamych, dodanych przez komisję sędziowską niektórym zawodnikom za ominięcie bramek, Marusarz znalazł się na 27 miejscu. Roj — na 32.

**Pojedynek obrońcy szwedzkiego z napastnikiem Kanady.**

## Na antenie „Sportowca"

● **Sztokholm.** Specjalny wysłannik „Sportowca" i „Expressu Wieczornego" red. Jerzy Jabrzemski udzielił wywiadu największej gazecie okręgu Dalarny „Dala Demokraten". Dziennikarkę, przeprowadzającą rozmowę, żywo interesowało życie sportowe w Polsce, a szczególnie przygotowanie polskich narciarzy do mistrzostw. „Dala Demokraten" zamieściła ten odcinek red. Jabrzemskiego, pismo na kreśliło jego reporterską pracę w Szwecji. Wywiad kończy się uwagą o... nordyckim typie polskiego dziennikarza (nasz korespondent jest blondynem — przyp. nasz).

● **Sztokholm.** Rekordowa linia zaledwie 3 364 widzów (jak widać Szwedzi na bardzo systematyczni w rachunkach) zgromadził mecz Szwecja — Norwegia. Stąd wniosek, że tur-

**NA OKŁADCE:** w okienku — najpopularniejszy gracz drużyny radzieckiej, Bobrow.

Zdjęcie główne — pojedynek dwóch hokeistów czechosłowackich — od lewej — Selnula (Banik Vitkowice) i Chocholaty'ego (Buda Hvezda).

W szkole – lepsze stopnie. W sporcie – lepsze wyniki

# OSTATNIE DNI PRZED II ZJAZDEM PARTII

## SPORTOWCY REALIZUJĄ SWOJE ZOBOWIĄZANIA

CAŁA Polska żyje zbliżającym się II Zjazdem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Tezy przedzjazdowe, wyjaśniające prostą jak można podnieść stopę życiową, dobrobyt, stały się czynnikiem mobilizującym do wytężonej pracy. Fala zobowiązań objęła szeroko i sportowców. Nasi zawodnicy celem uczczenia Zjazdu biją nowe rekordy, podnoszą swoje kwalifikacje zawodowe, lepiej uczą się, pomagają w pracy sportowcom wsi z LZS-ów, pomagają chłopom w naprawie sprzętu rolniczego.

Członkowie sekcji motorowej koła sportowego przy FSO na Żeraniu w każdą niedzielę wyjeżdżają do POM-u w Przasnyszu. Tu reperują uszkodzenia traktorów, żniwiarek. Zobowiązanie to jest długofalowe. Sportowcy Żerania będą jeździć do Przasnysza przez cały rok.

Również długofalowe zobowiązanie podjęły uczennice Liceum Praskiego, o czym pisaliśmy niedawno w „Sportowcu". Poważna część zobowiązań została już wykonana, w tym jedno najważniejsze: podniesienie poziomu nauki, pomoc słabszym koleżankom. Jest np. w klasie dziesiątej uczennica Krystyna Kowalska. Słabo przykładała się do nauki; na pierwszy okres miała noty niedostateczne. Ale była dobrą gimnastyczką. Jej udział w zawodach międzyszkolnych — to pewne punkty dla reprezentacji szkoły. Mimo to zarząd SKS postanowił:

— Jeżeli, Krysiu, nie zaczniesz się dobrze uczyć, musisz zrezygnować ze sportu.

Myślicie pewnie, że koleżanki wytknęły jej tylko błędy i nie pozwoliły trenować. Nie, w Liceum Praskim tak się nie dzieje. Krysię wzięła w obronę „samopomoc koleżeńska". Koleżanki zgłaszały z nią po lekcjach, wyjaśniały zagadnienia, których nie rozumiała. Kilka dni temu skończyło się półrocze. Krystyna wyszła na czysto. W piątek, po dwumiesięcznej przerwie, pierwszy raz pojechała na trening.

I inne zobowiązania zostały już w dużej mierze wykonane. BSPO zdobyło w 150%. Do końca roku szkolnego uczennice Liceum pływają zdobyć jeszcze 60 odznak.

— Bardzo dobre, już widoczne wyniki przynosi zobowiązanie o podniesieniu poziomu sportowego — opowiada nam przewodnicząca SKS, Zofia Barej.

— Podczas gdy dwa miesiące temu na treningi przychodziło około 50% uczennic, teraz rzadko zdarza się, by któraś z koleżanek była nieobecna. Dowodem, że poziom sportowy podniosłyśmy, są ostatnie choćby zawody z Liceum im. Hoffmanowej. Wygrałyśmy z bardzo dobrym zespołem „Hoffmanek" w dwu grupach, młodszej i starszej.

Nadplanowo nawiązałyśmy łączność z LZS w Woli Cygankowskiej. Pojechałyśmy na wieś z zespołem artystycznym i drużyną ping-pongową. W najbliższym czasie znów odwiedzimy kolegów z Woli. Być może razem zorganizujemy próby na BSPO.

(b)

Uczennice liceum praskiego w drodze na trening. Pierwsza od lewej przewodnicząca SKS Zofia Barej.
Fot. Rotkowski



Dyrektor państwowego praskiego liceum żeńskiego, Alodia Łoniewska, w otoczeniu swych wychowanek.

## TABELKA TURNIEJU HOKEJOWEGO O MISTRZOSTWO ŚWIATA

| | Kanada | ZSRR | CSR | Szwecja | Niem. zach. | Szwajcaria | Norwegia | Finlandia |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Kanada | | | | | | 6:1 | 8:0 | |
| ZSRR | | | | | | | 7:0 | 7:1 |
| CSR | | | | | 9:3 | 7:1 | | |
| Szwecja | | | | | | | 10:1 | 5:3 |
| Niem. zach. | | | 4:9 | | | 5:5 | | |
| Szwajcaria | 1:6 | | 1:7 | | 5:5 | | | |
| Norwegia | 0:8 | 0:7 | | 1:10 | | | | |
| Finlandia | | 1:7 | | 3:5 | | | | |

niej hokejowy o mistrzostwo świata nie „chwycił" jeszcze szwedzkiej publiczności. Mecz ZSRR — Finlandia oglądało jedynie 702 widzów.

● Opinia sztokholmska wytypowała już najsilniejsze punkty każdej z drużyn. Oto niektóre z nich. **ZSRR** — Bobrow, Ukołow, Uwarow. **Kanada** — Unger, Gray. **CSR** — Zabrodsky, Bubnik. Danda (trójka uważana za najlepszy atak). **Szwedzi** — Oeberg i „Tumba" Johannsson („Tumba" dla odróżnienia, gdyż Johannssonów jest w Szwecji tyle co w Polsce bp Kowalskich). **Niemcy zach.** — Biersack.

● Cena biletów na każdy mecz hokejowy jest inna. Rekord ustanowił dotychczas mecz Szwecja — Finlandia. Wstęp kosztował aż 10 koron, gdy np. za bilet na spotkanie Kanada — Norwegia płacili się 5 koron, a Szwecja — Niemcy zach. tylko 3 korony.

● **Oberhof**. W ostatnim dniu narciarskich mistrzostw NRD Polacy wygrali trzy konkurencje: kobiety sztafetę 3 x 5 km — 1:16:26, mężczyźni 4 x 10 km — 2:34:02. W otwartym konkursie skoków zwyciężył Wiecznerek — nota 225 pkt. przed St. Marusarzem — 219 pkt.

● **Praga**. W ostatniej klasyfikacji Międzynarodowego Turnieju Kolejowego CWKS zajął czwarte miejsce. Zwyciężył „Slavoj" (Czeskie Budziejowice).

● **Warszawa**. Do chwili obecnej zgłosiło się do Wyścigu Pokoju jedenaście państw.

ZAGUBIONE OWIECZKI W DOLINIE RADOŚCI

# TRIUMF PRACY I WOLI

## Kazimierza Gryca

NASZ WYSŁANNIK NA „PUCHARZE NIZIN"

Kazimierz Grycz na trasie

**Skoczkowie nizinni poczynili od ub. roku znaczne postępy. W Dolinie Radości zademonstrowali już poprawny styl.**

Jak zgubione owieczki błąkali się po leśnych ścieżkach zawodnicy, którzy wystartowali do biegu na 15 km, w „Pucharze Nizin". Fatalne znakowanie trasy spowodowało, że z 83 zawodników ponad 40 zbłądziło, i posyłając gorzkie uwagi pod adresem organizatorów, kończyło bieg z czasami prawie... maratońskimi.

Trzeba było być nie lada łisem, aby wytropić ślady trasy — zgodnie twierdzili wszyscy uczestnicy tej organizacyjnej „ciuciubabki", która zupełnie wypaczyła rezultaty biegu.

Zwycięzca biegu na 15 km, absolwent Wyższej Szkoły Rolniczej z Olsztyna, Kazimierz Grycz, wprawił mnie w zdumienie; gdy przybył na metę i odpiął narty, zauważyłem, że kuleję.

— Doznałeście na trasie kontuzji?

— Nie. Już od 15 lat tak kuleję. Mam sztywną prawą nogę.

— Jak więc mogliście biegać?

— Wiele lat pracowałem nad tym — opowiada Grycz. — W 1940 r. mając wówczas 12 lat, wybrałem się z kolegami na skocznię terenową w Wiśle, która po odwilży była cała skuta lodem. Nieoczekiwanie puściłem się całym pędem z rozbiegu, przeskoczyłem zeskok i wyjąc odwaliłem aż na wyblegu. Upadek był bolesny: złamałem prawą nogę w dwóch miejscach. Nie mając wtedy pieniędzy na lekarza, udałem się do znachora, który mi źle zestawił nogę. Od tego czasu pozostała sztywna. Choć o skokach nie było już mowy, nie chciałem rozstać się ze sportem.

— No, i widzę, dopiąłeście swego.

— Kosztowało mnie to jednak dużo wysiłku i pracy, całymi dniami trenowałem. Teraz, szczerze mówiąc, czuję się lepiej na nartach niż bez nich.

— Powracając jeszcze do tego niesszczęsnego biegu, czy wyście też zbłądzili?

— Na 3 kilometrze, po minięciu 3 zawodników, zauważyłem nagle 3 ścieżki, żadna zaś była znakowana. Oczywiście zbłądziłem i musiałem 1 kilometr nadrabiać. Później na 9 kilometrze również nie mogłem trafić na ślad trasy i straciłem ok. 5 minut, ale w końcu jakoś poszło i wygrałem. 15-ka wydaje mi się jest jednak dla mnie za krótka, spróbuję więc specjalizować się na 30 km i w maratonie.

— A w „Pucharze Nizin" nie będziecie już startować?

— Będę. Jest to piękna impreza — kończy Kazimierz Grycz, prawdziwy bohater „Pucharu".

Gdyby nie fatalna 15 ka organizatorzy otrzymaliby wysoką notę za sprawne przeprowadzenie zawodów. Pososiale konkurencje odbyły się już wzorowo. Ponad 200 uczestników, reprezentujących 12 województw, wyruszyło z „Pucharu Nizin" niezapomniane wrażenia. Nastrój, jaki panował przez 3 dni zawodów w Dolinie Radości, zupełnie odpowiadał jej nazwie. Uroczy ten zakątek, otoczony ze wszystkich stron wcale nie małymi górami, sprawiał wrażenie małego Zakopanego. Było to miejsce idealnie wybrane dla tego rodzaju imprezy, która wartość sportowa na pewno z każdym rokiem będzie bardziej wzrastać.

Zgodnie z regulaminem w „Pucharze Nizin" brali udział także juniorzy 17 i 18 letni. Najbardziej podobał się bezapelacyjny zwycięzca 16 ki i kombinacji klasycznej, Paweł Ciesiar z Olsztyna — chłopiec doskonale zbudowany, silny jak tur i co ważniejsze, już dość wysoko zaawansowany technicznie. Pozostali jego koledzy stanowią również dobry materiał na biegaczy.

Zeszłoroczna triumfatorka „Pucharu", Teresa Zasłona, powtórzyła i w tym roku sukces, pewnie wygrywając 10 km w czasie 59.58. Warszawianka reprezentuje już obecnie sporą klasę i z każdym prawie w całości rekrutowała się drużyna zwycięzców.

Dużą niespodziankę sprawili narciarze Gdańska zajmując w ogólnej punktacji II miejsce. Swoją wysoką lokatę w tegorocznym „Pucharze" mają oni przede wszystkim do zawdzięczenia sprzyjającej zimie. W Dolinie Radości, oddalonej od Gdańska o ok. 15 km dawno już nie było tyle śniegu co w tym roku. Toteż nic dziwnego, że narciarze gdańscy kazdą prawie wolną chwilę wykorzystywali na intensywne treningi na pięknych trasach Doliny Radości. Ich sumienne prace wydały rezultaty. W pokonanym polu znaleźli się tak silne okręgi jak Kielce i Rzeszów.

Teraz wicemistrzowie „Pucharu Nizin" marzą tylko, aby i w przyszłym roku Dolinę Radości pokryła gruba warstwa śniegu. A wtedy... uwagę warszawianie!

A. KARPIŃSKI

**Pierwsze zwycięstwo w „Pucharze" i pierwsza radość w obozie warszawiaków. Teresa Zasłona (w środku) pokrzepia się gorącą herbatą po zwycięskim biegu na 10 km.**



**Kierownik drużyny warszawskiej Józef Zoll dopinguje juniorkę Teresę Zielińską.**

Fot. A. Karpiński

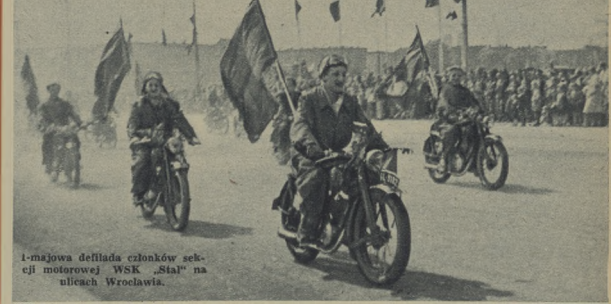

1-majowa defilada członków sekcji motorowej WSK „Stal" na ulicach Wrocławia.

## ZE SPORTOWYCH WĘDRÓWEK PO ZIEMIACH ODZYSKANYCH

# DOBRZE PRACUJE WSK „STAL" WE WROCŁAWIU

Pochylmy się wszyscy nad białym papierem rejestrującym rzeczowo, bo w cyfrach, imponującym dorobek koła.

Władysław Kubański, sekretarz koła, jak cicerone, oprowadza nas po zawiłym balansie ich ośmioletniej pracy. W roku 1946 jeszcze, na jednym z dalekich przedmieść Wrocławia, pojawił się w pracy ob. Andrzej Krawiec. Zaczął od marzeń i skromnej pożyczki udzielonej mu przez zarząd fabryki. Suma nie była wielka. Kupiono więc za nią trochę kosztek, trampek i kilka piłek. Za stadion służyło pastwisko, a za halę sportową... nadal marzenia.

Ale — rzecz to sprawdzona w tysiącu innych przypadkach — gdzie są dzielni ludzie, tam i z piasku ukręcić można bicz i złamać wszelkie przeszkody. Przez trzy lata robotnicy dzisiejszej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego walczyli o własny stadion sportowy. Rozpoczęli zbiórkę złomu, organizowali zabawy, zawody — wreszcie sto tysięcy złotych znalazło się w kasie. Przystąpiono do budowy i po niespełna roku oddano już do użytku boisko do piłki nożnej i 4-torową bieżnię.

Dziś stadion jest już całkowicie ukończony, a obok niego sala gimnastyczna, ze sprzętem, którego pozazdrościć może niejedno bogatsze i bardziej liczebne koło.

Przewodniczący WSK „Stal", Andrzej Krawiec, do dziś pełni swą funkcję. Jak dawniej pełen inicjatywy i zamarów które z uporem realizuje.

Znaczny procent kół sportowych w fabryce stanowią ziele. Tym przyjemniej znaleźć koło, które zaczęwszy dosłownie z niczego doszło do pięknych — jak zobaczymy — rezultatów. Sportowcy WSK „Stal" byli w specjalnie złym położeniu. Społem zrujnowany wówczas Wrocław, nie miał żadnej pomocy, która uwzględnić musiała przede wszystkim najbardziej wówczas aktualne potrzeby. Wrocław dźwigał się z ruin, odbudowywano zakłady przemysłowe, domy mieszkalne, porządkowano ulice, uruchamiano sieć komunikacyjną — nie zastanawiał jeszcze wtedy realne możliwości remontu i odbudowy zniszczonych wojną obiektów sportowych. Na peryferiach miasta sportowcy WSK „Stal" nie czekali bezczynnie. Rozumiejąc sytuację rozpoczęli pracę sami. Dziś korzystają już pełną garścią z pomocy władz sportowych i państwa.

Koło WSK „Stal" liczy obecnie 320 członków zrzeszonych w 13 czynnych i kwitnących sekcjach, odnoszących sukcesy na wielu stadionach, boiskach i torach wrocławskiego województwa.

— Zaczęliśmy dosłownie z niczego — dziwują się dziś kierownicy poszczególnych sekcji — członkowie naši zetknęli się ze sportem dopiero u nas w kole, a i my niewiele wówczas o sporcie mieliśmy pojęcia. Dziś zatrudniamy siedmiu trenerów i — co tu mówić — jesteśmy już sami niezłymi fachowcami.

— Jak SPO?

— Planowo, a nawet ponad opracowany przez nas plan.

— A imprezy masowe?

— No, na przykład w marszach jesiennych wzięło udział blisko pół tysiąca pracowników naszej fabryki. Wśród nich 70 letnia sprzątaczka ob. Krzysztofik, matka dwanaściorga dzieci. Potrafiliśmy — jak widzicie — dotrzeć do załogi i wywołać, dzięki sprawnej propagandzie, odpowiednie zainteresowanie.

We Wrocławiu zima Wiosny, że w tym czasie wiele kół sportowych przerwało pracę. Co dzieje się w WSK „Stal"?

Na własnej sali gimnastycznej, na wielu salach zmierzawionych przez koło we Wrocławiu, na krytej wrocławskiej pływalni trenują wszystkie sekcje koła: zapaśnicy, pływacy, gimnastycy, siatkarze, ping-pongiści, koszykarze, futboliści, bokserzy, a nawet motocykliści, którzy przygotowują sprzęt do najbliższych mistrzostw Dolnego Śląska, w których nie chcą utracić zdobytego już dwukrotnie mistrzostwa.

Przy takiej pracy — są i wyniki. Sekcja motorowa zdobyła w klasie 125 ccm II miejsce w Radiowych Mistrzostwach Polski. Jan Woźniński i Jerzy Warchoł indywidualnie mistrzostwo i wicemistrzostwo okręgu.

Zapaśnicy mają mistrzostwo Dolnego Śląska, z dwoma wicemistrzami: Walerianem Koniecznym w piórkowej i Leszkiem Rymarzem w ciężkiej wadze.

Nie gorzej spisują się siatkarze, którzy w mistrzostwach „Stali" zajęli bezapelacyjne pierwsze miejsce. Koszykarze, ping-pongiści są już w A klasie. Rolserzy zaawansowali do klasy B, zaś cztery drużyny piłkarskie grają w klasie B i C.

— O wyniki nie martwimy się. Rokrocznie organizujemy fabryczną Spartakiadę, w której udział bierze ponad 400 członków załogi i co roku spośród najlepszych wyławiamy kilka dużych talentów.

Oprócz pracy nad rozwojem własnego koła, sportowcy Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego roztoczyli opiekę nad pobliskim LZS w Pawłowicach, jednym z trzech Ludowych Zespołów Sportowych województwa wrocławskiego, które w bieżącym roku (prawdopodobnie w maju) otrzymają nowoczesne i wszechstronnie wyposażone stadiony.

Będą tu więc zdrenowane boiska do piłki nożnej, siatkówki, kosza, rzutnie, skocznie, doskonała 4-torowa bieżnia, obszerne szatnie z natryskami, a nawet gabinet lekarza.

Zawodnicy i instruktorzy WSK „Stal" odwiedzają często swych wiejskich kolegów, służąc im wszechstronną pomocą. Udzielają porad administracyjnych, organizacyjnych, pożyczają sprzęt, przeprowadzają treningi — wreszcie rozgrywają zawody.

Tak wiele jest świateł w życiu koła „Stal" przy WSK, że tym przykrzejsze wrażenie sprawiają dostrzeżone cienie. Na cóż więc żalą się działacze opisywanego koła? Na brak współpracy z dyrekcją zakładu, z miejscową radą zakładową i organizacją fabryczną ZMP. A tylko przy ich pomocy utrzymać można na długi dystans dotychczasowy styl pracy, który przyniósł — jak widać — nie co dzień spotykane rezultaty.

T. KARWIŃSKI

# HAKULINEN
## SIĘGA PO ZŁOTE MEDALE

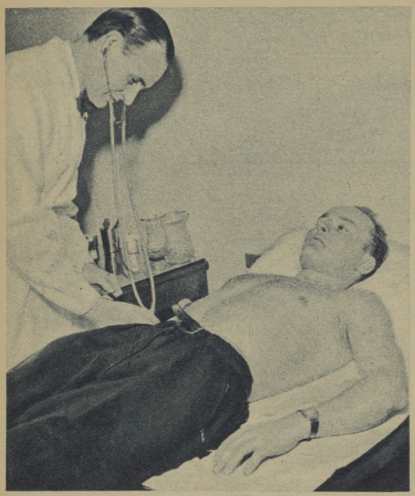

I już na trasie... Pierwsze metry 50-ki oblepione dopingującym tłumem widzów. Hakulinen połęknymi uderzeniami kijków zmierza na metę po medal...

Wzorowy okaz sportowca — określił Hakulinena po badaniu przed startem do maratonu fiński lekarz, dr Torling.

## TERMOMETR NASZEGO SPECJALNEGO WYSŁANNIKA NOTUJE:

# CIEPŁE I GORĄCE DNI W AARE I SZTO

Aare mała górska osada w Jantlandii jest oddalona od kręgu polarnego tylko o 330 km. Linia kolejowa idąca przez to miasteczko ze Sztokholmu (jechałem tam aż 12 godzin ze stolicy Szwecji przekracza już granicę Norwegii, by 80 km dalej dotrzeć do atlantyckiego portu Trondheim. Leżące na tym samym równoleżniku co Aare znane miasta, czy osady, jak Archangielsk nad Morzem Białym, Kamieńsk na Syberii, Fairbanks na Alasce, czy wreszcie Gonthaas na Grenlandii — pokryte są rok cały śniegiem i lodem a średnia temperatura wynosi —35 st. Tymczasem okolice Aare przybierają jak np. w naszych Tatrach zieloną szatę; śnieg leży tylko na najwyższych szczytach gór, a w zimie wyjątkowo tylko temperatura spada do —30 st. (jak to było tutaj zresztą tydzień temu), teraz na szczęście wokowała się w pobliżu —5 st. Jest to wpływ gorącego prądu atlantyckiego Golfstroemu, który przepływa tuż przy niedalekich brzegach Norwegii.

*

Austriacy już na treningach po sironinach Aareskuten pokazali klasę. Piękne trasy zjazdowe i slalomowe, prowadzące przez leśne odcinki pełne muld i uskoków, mają już dużą tradycję.

Obecny przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Mistrzostw FIS Sigge Bergman był pionierem alpejskiego narciarstwa w Szwecji. Ustanowił on w Aare w 1935 r. rekord trasy zjazdowej (na wielkim 3000 m zjeździe) 5 min. 57, 1 sek., poprawiając stary rekord o przeszło 3 min.

Tu wychowali się również najsłynniejsi szwedzcy zjazdowcy Mäy Nilsson i Hasse Hanason.

*

Biuro prasowe w Aare mieści się w Grand Hotelu. Panuje tu nieustanny gwar. Wielojęzyczny tłum zawodników i dziennikarzy „utrudnia" życie sympatycznym Szwedkom i Szwedom z kwatery prasowej, ale trzeba przyznać obłużeni jesteśmy doskonale.

Również bardzo sprawnie pracuje szwedzka prasa. Kiedy opuszczałem stadion w Falun, codziennie zaraz po zakończeniu konkurencji w lesie otaczającym stadion przykłejone były do drzew dodatki nadzwyczajne, co prawda o bardzo skondensowanej treści, ale już wchodząc na ulice Falun mogłeś kupić pełne, kilkunastostronicowe wieczorne wydania miejscowych pism z dokładnym opisem zawodów.

*

W Falun panowała podczas mistrzostw bardzo serdeczna atmosfera. Gościnni gospodarze starali się wszystkim uczestnikom uprzyjemnić pobyt, organizując zabawy i wycieczki. Wzajemne odwiedziny poszczególnych reprezentacji pogłębiały atmosferę przyjaźni. Najwięcej gości przybywało do przepięknie urządzonego, doprawdy z największym luksusem pałacyku w Rumebacken, gdzie mieszkali narciarze radzieccy. Było tam zawsze wesoło.

Margarita Masiennikowa grała piękne melodie na pianinie, narciarze radzieccy śpiewali, zawodnicy

Na lewo — przed meczem.

W środku — podczas meczu.

Na prawo — po meczu Kanada — Szwecja B zakończonym niespodziewanym zwycięstwem Szwedów 5:4.

...takiego dowcipnego tricku użyła popołudniówka szwedzka „Expressen" wykorzystując trzy fotografie (zrobione prawdopodobnie już podczas powitania na lotnisku) kierownika najpopularniejszej obecnie w Sztokholmie ekipy radzieckich hokeistów, Michinkowa. Zdjęcia te, i ich kolejność, miałyby wyrażać nastroje Michinkowa podczas pierwszego występu jednej z najgroźniejszych pretendentek do zwycięstwa — drużyny kanadyjskiej...

Za nim już 30 km, a więc pozostało jeszcze 20! — Czas masz świetny krzyczy trener, pakując w usta pupila soczystą pomarańczę.

Hakulinen minął już metę. Oddycha ciężko patrząc na tablice wyników: jak dotychczas — jest pierwszy, ale na trasie...

# KHOLMIE

wymieniali odznaki i autografy. Przybywały wciąż delegacje z oficjalnymi zaproszeniami dla sportowców ZSRR na dalsze starty w Szwecji, Norwegii, czy Finlandii.

Bardzo możliwe, że narciarze radzieccy wezmą udział w zawodach w CSR (18—21 marca), dokąd Czechosłowacy zaprosili również 10 biegaczy i skoczków szwedzkich.

Kierownictwo radzieckie zapowiedziało, że na przyszłoroczne, tradycyjne już, międzynarodowe zawody w Swierdłowsku wyślą zaproszenie także i do Szwedów.

*

Start skoczków radzieckich w Hammarby pod Sztokholmem przyniósł im sukces. Skworcow uplasował się na 2-gim miejscu za Finem Mommo, przewyższając go zresztą długością skoku. Kudriaszew był 4-ty, a pierwszy Szwed Dan Netzell dopiero 8-my. Czechosłowak Felix zajął 6-te miejsce.

*

Hokejowe mistrzostwa świata w Sztokholmie toczą się w trochę innej atmosferze. Już spotkanie Kanadyjczyków z zawodnikami szwedzkimi ostudziło zapał publiczności do wielokrotnych mistrzów świata. Kanadyjczycy częściej słyszą tu gwizdy niż brawa. Ich brutalność spowodowała, że prasa miejscowa nazywa ich „dzikimi wilkami".

Olimpijski stadion w Sztokholmie przypomina mi zawsze, kiedy nań patrzę... krakowski Barbakan. Oczywiście wymiary ma o wiele większe, ale budowla z ciemnoczerwonej cegły, brama z żelaznymi kutymi drzwiami, zębate zwieńczenie murów, małe okienka, jak w strzelnicy — wszystko to sprawia z zewnątrz wrażenie bynajmniej nie obiektu sportowego, ale jakiejś średniowiecznej fortecy. Lodowisko hokejowe zajmuje oczywiście tylko część boiska — północną — bliższą dwóch wielkich, ciemnych, ponurych wież.

Tak jak Kuzin w Falun, i Wsiewołod Bobrow — rutynowany hokeista CDSA, zdobył doskonałą technicznie grą wielką popularność w Sztokholmie. Szczególnie podobały się tu jego zaskakujące strzały z jednej ręki.

— J. JABRZEMSKI

...właśnie — Kuzin. Uzyskał czas najlepszy! Teraz, wspaniały biegacz radziecki, podrzucany jest w górę przez rozentuzjazmowaną publiczność, która w ten sposób winszuje Kuzinowi zdobycia złotego medalu.

## TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

PŁYWACKI Puchar Miast po raz drugi zdobyła Warszawa zwyciężając w decydującym spotkaniu Stalinogród 99:95.

KRYTĄ PŁYWALNIĘ o wymiarach 25 x 7,60 m oddano do użytku w Chełmży (pow. Toruń) przy tamtejszym kombinacie cukrowniczym. W dniu otwarcia nowej pływalni ustanowiono dwa rekordy Polski juniorów: 50 m na boku — Pisarski (Grudziądz) 33,5, 50 m grzbiet Gonczewski (Grudziądz) 33,4.

„WARSZAWY" zajęły wszystkie czołowe miejsca w swojej klasie, w ogólnopolskim zimowym raidzie samochodowym, na trasie Łódź — Częstochowa — Stalinogród — Nowa Huta — Poronin. W konkurencji okręgowej zwyciężyła Warszawa przed Stalinogrodem.

BOBSLEJOWE Mistrzostwo Polski w dwójkach zdobyła osada Kolejarza — Konieczny i Kapusta, w czwórkach osada Spójni I — Ciapała, Olesiak, Habela i Szymański. W klasyfikacji drużynowej zwyciężyła Spójnia przed Kolejarzem i Gwardią.

WOJTYŃSKI zwyciężył w jedynkach w Saneczkarskich Mistrzostwach Polski, rozegranych w Karpaczu, ustanawiając rekord toru 1:13,1. W dwójkach zwyciężyła para Unii — Słota i Szemczyszyk, w jedynkach kobiet — Gorgoń. W punktacji drużynowej I miejsce zajął Kolejarz, przed Spójnią i Unią.

MISTRZEM Polski w hokeju juniorów została stalinogrodzka Gwardia, która nie poniosła żadnej porażki; 2) Kolejarz Toruń, 3) Spójnia Nowy Targ, 4) CWKS.

PUCHAR GKKF w siatkówce męskiej zdobył AZS AWF.

KRYGIER I SZMIDTOWNA zdobyli mistrzostwo Polski w tenisie stołowym.

# RADOSNE HARCE na śniegu i na lodzie

W 1950 roku do Zakopanego przyjechało niewiele ponad 300 harcerzy. Tu odbyły się pierwsze Igrzyska. Wówczas była to jeszcze impreza bardzo mała, udział zawodników raczej przypadkowy, nie poprzedzony szerokimi eliminacjami w całym kraju.

W tym roku przyjechało do Krynicy 800 harcerzy ze wszystkich województw. O prawo startu w Krynicy walczyło milion uczniów szkół podstawowych. Znaczy to, że nie było w Polsce szkoły, klasy, gdzie choć jeden uczeń nie brałby udziału w eliminacjach. Znaczy to, że nie było ucznia, który by nie przygotowywał się przez cały rok do Igrzysk. Bo warunkiem startu jest nie tylko zajęcie dobrego, punktowanego miejsca w eliminacjach miejskich, wojewódzkich, ale i przede wszystkim świadectwo bez not niedostatecznych. A i dostateczne też nie są mile widziane.

Igrzyska stały się magnesem, który dopinguje nauczycieli do jak najszerszej pracy sportowej wśród najmłodszych, a tych równocześnie do dobrej nauki. Startujący już w wieku 10 — 12 lat zaprawiają się w eliminacjach na zawodach centralnych, w prawdziwe sportowej walce. Atmosfera Igrzysk — koleżeństwo wzajemna pomoc na trasach — to jeden z bardzo ważnych momentów wychowawczych, który zakorzeniony u najmłodszych staje się później zasadą. Igrzyska — to dla harcerzy przeważnie pierwszy, poważniejszy start w życiu; od tych pierwszych zawodów zależy często dalszy udział w treningach i zawodach. Warunek udziału w nich: dobra nauka, wysoka sprawność fizyczna — już od samego początku uczy naszą młodzież, że do wyników sportowych dojdzie się tylko ucilną pracą.

I na pewno nie jest przypadkiem, że dziś 14-letnia Basia Jankowska, która trzy lata temu błysnęła talentem łyżwiarskim właśnie na Igrzyskach, zdyła w tym roku mistrzostwo Polski. W szkole jest jedną z najlepszych uczennic.

Nie możemy, niestety, podczyć tu cyfr statystycznych, rozrastających rozwój Igrzysk. Ich masowości w eliminacjach dokonał rozwój ten jest znany i widoczny. Zwróciliśmy się o dane do Biura Wychowania Fizycznego Ministerstwa Oświaty. Odpowiedziano nam: Igrzyska organizujemy w tym roku po raz pierwszy, więc poprzednich wyników nie posiadamy, zwróćcie się do Zarządu Głównego ZMP, który organizował Igrzyska w ubiegłych latach. W ZG ZMP, w wydziale harcerskim, usłyszeliśmy: niestety, towarzysz Majewski, który statystykę taką posiada, wyjechał. Biurko zamknięte. Porozumieliśmy się jeszcze z GKKF. Tu oświadczono nam: dyrektor Departamentu ob. Toplsz, który mógłby udzielić informacji, jest na urlopie. Biurko zamknięte.

To tylko tak na marginesie, bez komentarzy.

**A. BRONIAREK**

Po południu odbywały się również spotkania harcerzy różnych województw i pionierów z NRD. Na jednym z nich obecni byli wiceminister Obrony Narodowej gen. Stanisław Popławski, wiceminister Oświaty Zofia Dembińska i wiceprzewodniczący GKKF F. Kędziorek.

Konkurencje zjazdowe wymagają dobrej techniki i odwagi. Jacek Krabat (na zdjęciu) zdobył tytuł wicemistrzowskiej.



Tu, na Igrzyskach Harcerskich, po raz pierwszy błysnął talent Basi Jankowskiej. Jej młodsza koleżanka Ewa Łabuzek może też kiedyś zdobędzie tytuł mistrzyni Polski.

Wieczorem, po zawodach, rozpoczynała się druga część Igrzysk — wesoła, beztroska zabawa. Ulicami Krynicy ciągnęły rozśpiewane korowody dzieci.

— Jeszcze tylko poprawię narty i zaraz wystartuję — mówi naszemu fotoreporterowi harcerka z Warszawy, Anna Wierzyńska.

## ECHA IGRZYSK

„Są leniuchy, które zwalniają się z lekcji wf, unikają ćwiczeń fizycznych. Są plecuchy, które zimą wolą siedzieć w domu, zamiast nabierać zdrowia i hartu w ruchu na otwartej przestrzeni, na lodzie i śniegu. Wy do nich nie należycie"

(z przemówienia gen. Popławskiego na otwarciu Igrzysk)

*

Pomiędzy zamieszczamy dwie migawki z „Expressu Wieczornego", pisma, które szczególnie zajmuje się propagowaniem sportu wśród najmłodszych, oraz z „Przeglądu Sportowego" i „Sportu".

Radośnie przyjęła uczoraj Krynica przybyłych na 3 Harcerskie Igrzyska Zimowe najlepszych sportowców i najlepszych uczniów spośród miliona dzieci, które od wielu miesięcy współzawodniczą w sportach zimowych. Tłumy ludzi, kuracjuszy i mieszkańców, usiłowało na obsadzone ulice uzdrowiska, by przywitać młodych gości. Drżarską maszerowali harcerze z całej Polski. W barwnych uniformach, ze czapeczkach z pomponikami, z rozświetlonymi od ostrego mrozu policzkami.

W trudnym biegu patrolowym dziewcząt na stokach Góry Parkowej zamotowano wiele przypadków sportowego koleżeństwa. Harcerki pomagały koleżankom nawet z innych patroli, nie zważając na to, że traci drogocenny w zawodach czas. Zadanie patroli polegały nie tylko na przebyciu 3-kilometrowej trasy, ale i na wykonaniu szeregu czynności, jak odczytywanie depeszy alfabetem Morse'a, opatrywanie i transportowanie rannego, określanie odległości, orientowanie się w terenie przy pomocy kompasu i mapy.

„Express Wieczorny"

Bieg zjazdowy odbył się na Wzgórzach Jaworzyka — dla chłopców na trasie 700 metrów, i 500 m dla dziewcząt. Trasa była dość trudna, szczególnie dla zawodników województw nizinnych. Większość jechała na niedostosowanych deskach, co przy oblodzeniu i licznych muldach nie było łatwe.

Chłopcy ukończyli bohaterskie zjazd uczący, z dziewcząt uporało się na trasie 11. Jak było do przewidzenia ze względu na zwojenie z górskim terenem prym wiedli harcerze woj. krakowskiego. Im przypadły w udziale zwycięskie miejsca.

„Przegląd Sportowy"

*

Tor przeszkód miał dodatkową atrakcję. Startowali na nim Koreańczycy. Ciągnęli wprawdzie słabsze wyniki niż polscy harcerze, ale zaimponowali ambicją i zaciętością w pokonywaniu przeszkód.

*

Zawody sportowe odbywały się tylko w godzinach przedpołudniowych. Wieczorem natomiast czekały harcerzy najrozmaitsze rozrywki. Zwiedzali więc Krynicę, oglądali pełną łyżwiarską pt. „Bajki na lodzie" w wykonaniu czołowych łyżwiarzy Polski oraz brali udział w spotkaniach międzynarodowych.

W sali Domu Zdrojowego gospodarze Igrzysk — krakowianie, zorganizowali pełną wieczornicę, na którą przybyli: wiceminister Zofia Dembińska, Janina Balcerzak, Bernard Kolach, delegacje NRD i koreańska oraz przedstawiciele wszystkich województw.

„Sport"

Złamać obie narty to już prawdziwy pech..! — Ale jak widzimy, kolega z NRD, Wolfgang Güntzel nie stracił humoru.

Na zaproszenie polskich harcerzy przyjechali do Krynicy pionierzy z NRD. Razem brali udział w zawodach, razem bawili się.

Jedną z konkurencji Igrzysk był zjazd na nartach po bardzo trudnym torze. Mistrzostwo w tej konkurencji zdobył zawodnik Paluch z woj. krakowskiego.

W Igrzyskach brało udział 800 harcerzy. Ale udział brały również i setki widzów, gorąco dopingując najmłodszych zawodników.

Upadek na szczęście nie groźny. Nie ma się co martwić, koleżanko Agrustyniak, w przyszłym roku będzie już na pewno lepiej.

FOTOREPORTAŻ S. ROSTKOWSKIEGO

# EKSPRESSEM po ŚNIEGU na tęgo, na szyję...

Jaką szybkość można rozwinąć na nartach? Najlepiej o tym powiedzieć może słynny Włoch Zeno Colo, który przebywa teraz w Aare jako trener drużyny wioślich zjazdowców. Nikt na świecie nie uzyskał na nartach takiej szybkości jak Colo (ma rekord świata). Ten niski, krępy, o stalowych nogach narciarz, z zawodu drwal, od pierwszej chwili, w której opanował sztukę jeżdżenia na nartach — popadł w niewolę demona szybkości. Szybciej! Szybciej! Zeno Colo wyszukiwał coraz trudniejsze i bardziej strome zjazdy, w końcu zjeżdżał po trasach, które przyprawiały po prostu o zawroty głowy.

I wreszcie Zeno Colo uspokoił się, gdy ustanowił nieotoczony w żadnych tabelach rekord świata szybkości na nartach. W czasie jednego ze swych karkolomnych zjazdów w Alpach, na specjalnie długich nartach, obciążonych dodatkowo ołowiem i specjalnymi uchwytami dla ręki, z aerodynamicznym skafandrem na plecach i pledach Colo uzyskał szybkość 160 km na godzinę! Jest to największa szybkość, jaką kiedykolwiek rozwinął człowiek „na nogach", ubrojonych w dwie deski dwucentymetrowej grubości.

Co to jest właściwie zjazd narciarski? Na czym polega ta konkurencja? Na przykładzie Zeno Colo widać że jest to typowa konkurencja szybkościowa. Nie zawodach nie rozgrywa się jej jednak na jednorazowej spadzistej trasie, ale na trasie wzrostniacznej pod względem ukształtowania terenu, ze znaczną różnicą poziomów między startem i metą. Trasa zjazdu powinna zawierać odcinki odpowiednio trudne i strome, nie może natomiast obejmować podejść ani odcinków płaskich. Zjazd musi się odbywać bez przerwy od startu do mety i bez potrzeby użycia kijków.

Zgodnie z regulaminem FIS, trasy międzynarodowe mają przewyższenie od 1 — 5 km długości, z różnicą wzniesień 800 — 1.000 m.

Trasa zjazdu na zawodach wyznaczona jest trzema rodzajami chorągiewek: czerwonymi — oznaczającymi najkrótszy kierunek jazdy od startu do mety, żółtymi — sygnalizującymi miejsca szczególnie niebezpieczne i niebieskimi — służącymi do oznaczania punktów kontrolnych.

Punkty kontrolne — to właściwie bramki kontrolne, ustawione prostopadle do kierunku jazdy, o szerokości (wg regulaminu FIS) co najmniej 8 m.

Jakie „urozmaicenia" czyhają na zawodnika na trasie zjazdu, które potęgują trudność zjazdu? A więc po suwyku, niewinne faldy terenowe. Mogą one występować jako garby pojedyncze lub jako garby łączone (muldy). Te ostatnie bardzo licznie wysiłe pują na wszystkich nowoczesnych trasach zjazdowych, a więc i w Aare również. Oprócz takich przeszkód zjazdowiec musi jeszcze pokonywać uskoki terenowe i przeciwskoki. Wyobrażamy sobie, że po dłuższym szusie, który dał nam szybkość przeszło 70 km/godz. wpadamy na stromy uskok terenowy. Wylatujemy w powietrze i lądujemy... rzadko bez upadku. Gdy trasa jest oblodzona, trzeba naprawdę mieć stalowe nogi, posiadać umiejętność stosowania wszystkich elementów techniki zjazdowej, by zachować równowagę i zwyciężko pokonać wszystkie przeszkody terenowe.

W czym tkwi tajemnica wielkich mistrzów zjazdu? W jaki sposób osiągnęli taką finezję w zjeździe?

Odpowiedź jest prosta: nie trenował wyłącznie na ubitych trasach zjazdowych, uprawiając tzw. „narciarstwo klasykalne", prowadzące do jednostronności technicznej (Kasprowy — i Kasprowy — i znów Kasprowy — a potem Kasprowy itd.), ale ubierali na miejsce treningu zmienne warunki nieznanego terenu. Nie unikali muld i terenowych uskoków — ale ich właśnie szukali. Nasze trasy zjazdowe, na których trenują polscy zjazdowcy są i krótkie, i mało urozmaicone, i zbyt łatwe.

Zeno Colo, były mistrz świata w zjeździe, nie trenował na „oślich łączkach", ale wysoko w górach, na ciężkich i niebezpiecznych trasach, w pobliżu zapadłego w górach schroniska w surowych i zmiennych warunkach. Dopiero potem zjawił się na ubitych trasach zjazdowych, gdzie święcił jeden triumf za drugim.

Wspaniali zjazdowcy austriacy wybrali jeszcze prostszą metodę: dysponując ogromną różnorodnością trudnych tras, nie uczą się w ogóle łatwych, prostych tras. Naturalnie jest to tylko wtedy możliwe, gdy wszechstronnie i doskonale opanuje się wszystkie ewolucje narciarskie, a więc tuki wszelkiego rodzaju kreślenie i skoki, nie mówiąc już o tak łyżce zjazdu, i całorocznym treningu kondycyjnym.

Tak więc na pozór niewinny zjazd urasta do jednej z najtrudniejszych konkurencji narciarskich, które opanowanie wymaga od zawodnika olbrzymiej pracy i uporczywego treningu.

Opracował Ł. DALL

Slalom Zeno Colo

Tym razem było trochę za wiele gazu, lecz doświadczony zawodnik, R. Karkuciński, w odpowiednim momencie „przydusił" przód i wylądował na obu kołach.

# MOTOR NIE GASNIE W ZIMIE

Czy jeździć motocyklem w zimie?

Takie pytanie zadaje wielu motocyklistów. Kiedy jest jeszcze ciepło, mówią: „Ja jeżdżę przez cały rok bez względu na pogodę". Po czym w listopadzie albo nawet w październiku stawiają motor do komórki z węglem i zapadają w „motocyklowy sen zimowy".

Naturalnie, jazda przy temperaturze — 20° wymaga specjalnego ubrania i zabezpieczenia przed mrozem, ale jazda po śniegu przy kilku stopniach mrozu jest naprawdę wielką przyjemnością i wcale bardzo znacznie nie podniesienie kwalifikacji jeździeckich.

Jazda motocyklem w zimie jest szczególnie trudna. Śliskie, oblodzone drogi, zaspy śnieżne, dokuczliwe zimno — to dodatkowe trudności piętrzące się przed motocyklistą. Jazda w zimie wymaga szybkiej orientacji i zachowania dużej ostrożności! Nie należy zapominać, że hamowanie zimą na śliskiej nawierzchni jest o wiele dłuższe od normalnego hamowania na suchym, że każda gwałtowniejsza próba hamowania na zlodowaciałej lub pokrytej ubitym śniegiem drodze kończy się grzecznie wyszyką. Dlatego podczas jazdy po śliskim, hamulcem należy operować nadzwyczaj ostrożnie, jadąc dużo wolniej niż normalnie i zmniejszać szybkość przy pomocy zmiany biegów.

Również dzięki grubemu ubraniu, futrzanej pilotce zakrywającej uszy, zakleionym śniegiem okularom i futrzanym rękawicom, reakcja motocyklisty jest bardzo opóźniona. A więc także z tych powodów jazda w zimie wymaga niezwykle wytężonej uwagi na każdy szczegół trasy, który mógłby przeszkodzić jeździe.

Często się zdarza, że jeden lub drugi motocyklista „zezonowy" skusi się na próbną jazdę w zimie i przeważnie grzesznie tak, że ledwo może ruszyć ręką i nogą. Taki ma dosyć zimowej jazdy na całe życie. Nauka z tego prosta: w żadnym wypadku nie można wyjechać zimą w takim ubraniu, w jakim jeździ się jesienią lub wczesną wiosną. Pod motocyklistą powoduje, że mroźny wiatr wieśnie się w każdą szparkę i bardzo szybko potrafi oziębić zapał do zimowej jazdy. Dlatego też wybierając się na wycieczkę zimową, należy ubrać się tak, jak widać to na zamieszczonych zdjęciach.

elh

Patrol składa się z trzech zawodników. A jazda zespołowa jest podstawą wyniku w raidach patrolowych organizowanych przez LPŻ.
Fot. J. Rostkowski

# KLAKSON Z TERENU KRAKOWSKIEGO

Okręg Krakowski Polskiego Związku Motorowego, pragnąc ożywić martwy sezon w sporcie motorowym, wprowadził w bieżącym roku Zimowe Mistrzostwa Okręgu, rozgrywane w czterech eliminacjach w Tarnowie, Zakopanem i dwukrotnie w Krakowie.

Eliminacje stanowiły niezwykle ciekawe i emocjonujące wyścigi motocyklowe z narciarzem, które wzbudziły wielkie zainteresowanie zawodników i publiczności.

Anna Błahaczkowa

Zbigniew Koprowski (Gwardia Kraków) zdobywca trzech tytułów Zimowego Mistrza Okręgu w klasie 250 ccm. ponad 350 ccm i w kategorii motocykli z wózkami. Fot. mgr. A. Piotrowski

Ogłoszony w „Sportowcu" konkurs pt. „Kto i co raz y 10", nie był zbyt łatwy. Toteż Czytelnicy nasi, którzy nadesłali rozwiązania, musieli sobie zadać sporo trudu, aby odgadnąć treść 10 zamieszczonych rysunków, wyobrażających znane postacie bądź też wydarzenia z życia sportowego w 1953 r.

Do redakcji naszej napłynęło wiele odpowiedzi. Wśród nich dużo było błędnych, ale jednak większość okazała się trafnych.

# Rozwiązanie KONKURSU RYSUNKOWEGO

Dunska

Najwięcej kłopotów sprawiło naszym Czytelnikom rozwiązanie rysunku nr 7, wyobrażającego piłkę z napisem „90 proc. mocy". Wielu uczestników konkursu sądziło, że chodzi tu o poziom naszego piłkarstwa, inni widzieli w rysunku „plan rozwoju polskiej piłki nożnej", a jeszcze inni łączyli „90 proc. mocy" z inną smutną sprawą naszych piłkarzy — nadużywaniem alkoholu. Prawidłowe rozwiązanie: Węgry — Anglia 6:3.

Wielu Czytelników nie ograniczyło się do suchych odpowiedzi, ale nadesłało obszerne opisy wydarzeń sportowych i nawet własne komentarze. Bardzo ładnie graficznie podali rozwiązania ob. Jarosław Aleksandrowicz z Zarębu, Andrzej Borzyński — uczeń liceum ogólnokształcącego TPD w Krakowie oraz Antoni Ratajczak — uczeń III Państwowej Szkoły Ogólnokształcącej im. M. Karpińskiego w Poznaniu. „Konkursowe prace" Borzyńskiego i Ratajczaka zamieszczamy obok.

W następnym numerze podamy imiona nagrodzonych uczestników tego konkursu.

Borzyński Andrzej
uczeń liceum ogólnokształcącego TPD
Kraków, ul. Łobzowska 12 b

# Listy odpowiedzi i interwencje

## „Pan Tadeusz" — panu Zdzisławowi:

## „Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą"

**Wrocław dn. 17.II.1954 r.**

**Szanowny Panie Redaktorze!**

Upłynęło mi kilka miesięcy od wysłania do Was wiersza pt. „Na biedni" na próżnym oczekiwaniu odpowiedzi. Nie wiem jak sobie ten fakt wytłumaczyć. Waszym niedbalstwem, zarozumialstwem, lekceważeniem ludzi, którzy do Was piszą? Trudno mi uwierzyć, że podobne przypuszczenia można odnieść z czystym sumieniem do redakcji tak poważnego pisma jak „Sportowiec". W poważnej redakcji poważnego czasopisma powinni przecież pracować poważni, odpowiedzialni ludzie, a nie jacyś przenikonalni balaganiarze, albo tępki chorujące na „wodę sodową".

Żywiąc to przekonanie, jeszcze raz przesyłam wyż wym. wiersz, w nadziei, że jeśli nawet nie ujrzę go w druku, dowiem się przynajmniej Waszej opinii co do niego. Na opinii tej bardzo mi zależy, bo napisałem sporo wierszy o tematyce sportowej i czuję nadal inklinację w tym kierunku, muszę jednak wiedzieć, czy warto ją nadal w sobie podtrzymywać. Po co się męczyć, jeśli wiersze są nic nie warte?

Kończę ten list z niezłomną wiarą, że tym razem doczekam się odpowiedzi.

**Zdzisław Sikorski**

**Adres: Wrocław, ul. Łokietka 11 m. 12.**

*

Zamieściliśmy list powyższy ponieważ oświetla on pewną stronę kontaktu między pismem i Czytelnikiem, stronę której zło sądzące po uwagach piszącego, wynika z niewłaściwego stosunku Redakcji do Czytelnika, w tym wypadku autora in spe. A jednak tak nie jest.

Rzeczywiście ob. Sikorski przysłał swój wiersz „Na biedni" 22.X.1953 r. ze skromną nadzieją w małej notatce ...że spotka się on z pochlebną oceną i ukaże się w „Sportowcu".

Już dnia 27.X.1953 r. wysłaliśmy odpowiedź wyjaśniającą, że wiersza nie wydrukujemy. Nasza odpowiedź powróciła z Wrocławia, bo, jak się później okazało, wysłana była pod niedokładnym adresem (ul. Łokietka zamiast Łotewicka).

I znów otrzymaliśmy list od ob. Sikorskiego, prawdopodobnie młodego, niedoświadczonego chłopca, list pełny w wyraźnym uniesieniu, ale wykazujący m. in brak wychowania, cechy zarozumialstwa, pogoń za szybkimi efektami („Po co się męczyć, jeśli wiersze są niewiele warte!").

Ob. Sikorski winien przede wszystkim popracować nad sobą, by być bardziej uprzejmy i cierpliwy.

Wiersza „Na biedni" nie wydrukujemy. Radzimy przez dłuższy czas czytać, zamiast pisać, czytać dobrą poezję i prozę. Pisanie odłożyć na potem. Spróbujcie.

**Morał dla Redakcji** — pisać do kładnie adresy. Dla poczty wrocławskiej — więcej fatygi w doręczaniu listów. Dla zamierzonego poety — więcej poezji, mniej inklinacji.

Finał w Brnie. Stoją od lewej: Spartak Sokolovo, Kridla Vlasti, UDA Praha, Slavoj C. Budejovice, Ruda Hvezda i Banik Vitkovice.

Wacław Rzezacz, korespondent „Sportowca" w Pradze:

# MOTOR SUKCESÓW HOKEJA CSR

## — codzienna „młócka"

## na krajowych lodowiskach

Kilkumiesięczny bój 18 najlepszych drużyn hokejowych o tytuł mistrzowski CSR na rok 1954 został już zakończony. W rb. walka ta była niezwykle wyrównana. Najlepszym tego przykładem jest fakt, że dwie drużyny — ZVIL Pilzno i Dynamo Karlovy Vary pokonały reprezentację CSR przed jej odjazdem na mistrzostwa świata do Szwecji, a przecież zespoły te nie zakwalifikowały się do rozgrywek finałowych, w których brało udział 6 innych dyscyplin!

Mistrzostwa hokejowe CSR cieszą się ogromną popularnością w całym kraju i w rb. obserwowano je przeszło 1/3 miliona widzów. System rozgrywek mistrzowskich jest ciężkim egzaminem dla naszego hokeja. Każda drużyna musiała w finale w ciągu tygodnia rozegrać 5 ciężkich spotkań. Takie rozgrywki wymagają doskonałego i dokładnego przygotowania fizycznego i kondycyjnego. Dlatego właśnie w finałach najlepiej uwidaczniła się praca szkoleniowa sekcji hokejowych poszczególnych zrzeszeń i praca trenerów.

Takie rozgrywki finałowe są właściwe małymi „mistrzostwami świata" i gracze w przeważającej większości nabierają rutyny, tak potrzebnej później w

Pojedynek Zabrodsky'ego z Pichem (Slavoj Budejovice), który upadkiem stara się przeszkodzić Zabrodsky'emu. Od lewej: Bartc (B), Pospisil (Sp. Sok.), Bajaman (B) i Ujcik (za Zabrodsky'm). Bajaman, Zabrodsky i Pospisil — to najsilniejszy atak CSR

# Nasi czechosłowaccy przyjaciele

## MILE WSPOMINAJĄ WARSZAWĘ

Nim zaczną pisać o naszym pobycie w Polsce, o grze naszych zawodników i naszych przeciwników, chciałbym przede wszystkim, w imieniu całej drużyny, podziękować naszym gospodarzom za ich wielką troskę nad naszą ekipą, za ich opiekę lekarską o każdej porze dnia i nocy. Dziękujemy również wszystkim miłośnikom sportu, którzy nas tak serdecznie witali na lodowiskach zwłaszcza w Bydgoszczy, gdzie mimo silnego mrozu przybyło na mecz trzy razy więcej widzów niż w Warszawie.

Wszyscy zawodnicy bardzo zaczęli się z wyjazdu do Polski, szczególnie do Warszawy, o której wspaniałej budowie tyle czytaliśmy w naszej prasie. I gdzie oprócz Vlastimila Bubnika wszyscy byli po raz pierwszy. Większość naszych planów zwiedzania Warszawy pokrzyżował 25-stopniowy mróz, tak, że widzieliśmy tylko MDM, dalej „Pałac Kultury", niektóre dzielnice Starego Miasta, Marszałkowską itd.

Najlepiej grecze Rudej Hvezdy, Vlastimil Bubnik i Bronisław Danda tak opowiadają o swoich wrażeniach z pobytu w Polsce:

**V. Bubnik** — w Polsce czułem się doskonale. Byłem tam już w 1948 r. i zdumiało mnie budownictwo Warszawy. W czasie pobytu doskonale nas karmiono, jedzenie było smaczne, urozmaicone i wysokokaloryczne. O CWKS zbędnym powiedzieć zaś jest to zgrany kolektyw, który ma szansę pójścia o grze nie np. Polska reprezentacja, która wywalczyła na Olimpiadzie zimowej w Oslo dwa lata temu. Podobało mi się, że CWKS grał zespołowo i że obrońcy dobrze osłaniają swoich napastników. Również w drugim naszym meczu w Łodzi spotkaliśmy się z dobrym zespołem, który mógł uzyskać z nami lepszy wynik, gdyby nie miał tak często wykluczonych graczy z lodu, co osłabiało siłę ataków. Najlepiej podobało mi się ostatnie spotkanie w Bydgoszczy, gdzie zespół Gwardii był naszym najprzyjemniejszym przeciwnikiem i w ciągu całego meczu nie był wykluczony z lodu ani jeden zawodnik. Swoją szybką i przemyślaną grą Gwardia zmusiła nas do dużego wysiłku i do uzyskania najlepszego wyniku w Polsce.

**Bronisław Danda:** — Szkoda, że wszystkie trzy mecze graliśmy w czasie tak silnych mrozów, kiedy lód jest zbyt twardy i krusty się. Grając w takiej temperaturze się oddycha się i dlatego wyniki jakie uzyskaliśmy w Polsce nie są odzwierciedleniem możliwości naszego zespołu.

Najlepiej graliśmy w ostatnim meczu w Bydgoszczy, gdyż już przyzwyczailiśmy się częściowo do tak wielkiego mrozu, który można przyrównać z zimami panującymi w Moskwie w czasie naszych tamtejszych spotkań. Kiedy odjeżdżaliśmy do Polski, w Pradze było zaledwie kilka stopni poniżej zera, tak, że ta zmiana temperatury bardzo nas zaskoczyła.

— Mam nadzieję, że kiedy przyjedziemy następnym razem do Polski, warunki gry będą lepsze i nasza gra będzie wam się jeszcze więcej podobać.

Chciałbym jeszcze podkreślić, że drużyny polskie zaskoczyły nas wszystkich swoją zespołową grą, że zdrowicy grają dobrze i skutecznie (Chodakowski, Skarżyński). Gdy Polacy zwiększą swoją szybkość wytrzymałość i poprawią umiejętność strzałową (wszystkie te trzy rzeczy można uzyskać systematycznym i twardym treningiem), powinni znaleźć się w czołówce zespołów europejskich.

Jedna rzecz nas najbardziej zadziwiła w Polsce. Brak młodzieży hokejowej. Każda drużyna CSR, która chce brać udział w mistrzostwach pierwszej albo drugiej ligi, albo w mistrzostwach okręgowych — musi mieć jeszcze drugą drużynę i drużynę juniorów. W tym kwi cała siła czechosłowackiego hokeja. Młodzi hokeiści CSR (od 14 do 18 lat) grają już także w spotkaniach międzypaństwowych.

Wiemy, że Polska ma wspaniałe sukcesy na wielu odcinkach życia gospodarczego i kulturalnego, ale brak młodzieży w hokeju należy chyba przypisać niedostatecznej propagandzie tego sportu właśnie wśród młodzieży. Już w ciągu lata młodzież powinna być zorganizowana i skupiona w drużynach i przede wszystkim młodzieży trzeba dać do dyspozycji najlepszych trenerów, rekrutujących się z dawniejszych i obecnych reprezentantów.

**WACŁAW RZEŻACZ**

Danda (Ruda Hvezda) walczy o krążek z Selmiem (Banik Vitkovice).

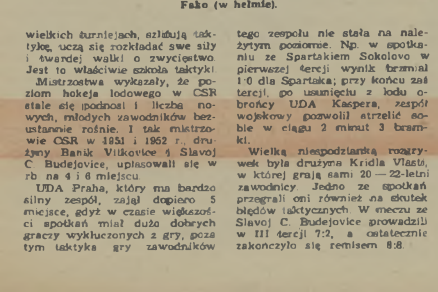

Napastnik Kridla Vlasti — Vesely w spotkaniu z obrońcą UDA — Fako (w hełmie).

**Drużyna Rudej Hvezdy. Od lewej: kapitan Zamastil, Olejnik, Kopsa, Sklarna, Vanek, Lieka, Bubnik, Danda, Chocholaty, Prosek, Svenlek, Kolouch, Travnicek, Navrat.**

wielkich turniejach, szlifują taktykę, uczą się rozkładać swe siły i twardej walki o zwycięstwo. Jest to właściwie szkoła taktyki.

Mistrzostwa wykazały, że poziom hokeja lodowego w CSR stale się podnosi i liczba nowych, młodych zawodników bezustannie rośnie. I tak mistrzowie CSR w 1951 i 1952 r., drużyny Banik Vitkovice i Slavoj C. Budejovice, upłasowali się w tabeli na 4 i 6 miejscu.

UDA Praha, który ma bardzo silny zespół, zajął dopiero 5 miejsce, gdyż w czasie większości spotkań miał dużo dobrych graczy wykluczonych z gry, goszczym taktyka gry zawodników tego zespołu nie stała na należytym poziomie. Np. w spotkaniu ze Spartakiem Sokolovo w pierwszej tercji wynik remisowy 1:0 dla Spartaka; przy końcu zaś tercji, po usunięciu z lodu obrońcy UDA Kaspera, zespół wojskowy pozwolił strzelić sobie w ciągu 2 minut 3 bramki.

Wielką niespodzianką rozgrywek była drużyna Kridla Vlasti, w której grają sami 20 — 22-letni zawodnicy. Jedno ze spotkań przegrali oni również na skutek błędów taktycznych. W meczu ze Slavoj C. Budejovice prowadzili w III tercji 7:2, a ostatecznie zakończyło się remisem 8:8.

Największą jednak rewelacją w finałach była drużyna Rudej Hvezdy, która oprócz cytowanego Bubnika i Dandy ma samych młodych graczy, nie posiadających jeszcze doświadczenia. W dodatku była ona osłabiona brakiem reprezentanta Bartona.

Z ogromnym zainteresowaniem oczekiwano ostatniego meczu Rudej Hvezdy z zeszłorocznym mistrzem, Spartakiem Praha Sokolovo, prowadzonym przez doświadczonego reprezentanta Włodzimierza Zabrodsky'ego. Kiedy w czasie spotkań finałowych stadiony w Pradze i Brnie gromadziły po 18 tys. widzów, to przed tym decydującym meczem miłośnicy hokeja toczyli po prostu bój o bilety wstępu. Ruda Hvezda, która w opinii wszystkich dziennikarzy grała ze wszystkich drużyn najlepiej taktycznie, zadziwiła w tym meczu nie tylko widzów, ale najbardziej drużynę Spartaka, która nie mogła znaleźć skutecznego sposobu na taktykę gry Rudej Hvezdy. Zespół Rudej Hvezdy nie tylko umiejętnie atakował, ale doprowadził do perfekcji krycie przeciwników.

Ostatecznie mecz zakończył się wynikiem 3:1 i Spartak zdobył tytuł mistrza CSR lepszym stosunkiem bramek.

WAWRZYNIEC ŻUŁAWSKI

# Ściany wysokiego napięcia

WYPRAWY górskie — czy to zwykłe wycieczki turystyczne ścieżkami, czy wtórowa go rzadziej odwiedzanych dolinach, szczytach i granicach, czy wreszcie karkołomne wspinaczki poprzez pionowe urwiska — stają się dla człowieka, który w nich raz zasmakował, źródłem głębokich, niezatartych przeżyć, źródłem radości życia, odprężenia i wypoczynku po trudach pracy, źródłem kształtowania sprawności fizycznej i siły charakteru.

Majestat i urok dzikiej, pierwotnej przyrody górskiej rozwija zmysł piękna, budzi umiłowanie natury. Trudności terenu i ciężkie, surowe wysiłki wyrabiają odwagę, orientację, szybkość decyzji, wytrzymałość, odporność fizyczną i psychiczną, wyrabiają tak cenne zalety, jak wewnętrzna dyscyplina, wysokie poczucie odpowiedzialności za siebie i swych towarzyszy, a także koleżeństwo i braterską solidarność.

Dlatego rokrocznie, latem i zimą wyjeżdżają ludzie spieszno w Tatry — jedyne w Polsce pasmo o charakterze prawdziwie wysokogórskim — aby zaczerpnąć pełną piersią krystalicznego powietrza, aby znaleźć wytchnienie w jakimś czarodziejskim zakątku nad błękitno-zielonym stawem, lub piąć się w górę ku słonecznym szczytom.

Nie wolno jednakże zapominać, że urzekająca piękność Tatr kryje w sobie rozliczne niebezpieczeństwa — prawdziwe pułapki dla niedoświadczonych: kruchość skał, strome, śliskie trawki, pozornie łatwe, a w dole godzące urwiskiem żleby. A poza tym, największa może groźba: kapryśna pogoda tatrzańska.

Ileż to razy najpiękniejszy, słoneczny dzień górskiego lata zmienia się w ciągu pół godziny, przynosząc gwałtowną burzę, ulewę, grad, nawet śnieżycę, albo zasnuwając świat gęstą, nieprzeniknioną mgłą! Ileż to razy każdy z nas przemokniętych do ostatniej nitki, trzęsący się z zimna, zgrabiałymi palcami zakładał sztywną jak drut oblodzoną linę do zjazdu, by móc się wycofać z jakiegoś groźnego urwiska, choćby za cenę zostawienia w nim sporoty tatrzańskiego — dwudziestu poniesionej klęski.

Tylko największy wysiłek woli, nerwów, sił fizycznych, tylko ogromne doświadczenie wysokogórskie pozwala wyjść szczęśliwie z takiej sytuacji! A co się dzieje, gdy młodemu taternikowi — choćby był świetnym wspinaczem — tego doświadczenia zabraknie?

Albo, gdy nawet w normalną pogodę nie potrafi w zawiłym labiryncie skalnym odnaleźć właściwej drogi, gdy nie dość starannie ubezpiecza się liną, a hak wbity niedoświadczoną dłonią wyleci od szarpnięcia i nie powstrzyma upadku? Wtedy już tylko szczęśliwy zbieg okoliczności może zapobiec katastrofie.

Cóż dopiero mówić o turystach przebiegających zwykle „znakowanie" i zabezpieczone klamrami szlaki! O turystach posiadających z reguły minimalne, a najczęściej żadne doświadczenie górskie.

Wystarczy, że zagrodzi im drogę stromy, twardy płat śniegu, na który lekkomyślnie wkroczą, by za chwilę w śmiertelnym pędzie zsuwać się ku sterczącym w dole głazom. Wystarczy zmiana pogody, mglistość powietrza, a czasem nawet nie dość widocznie namalowany znak przy ścieżce, by zgubili drogę. Wtedy zamiast spokojnie zastanowić się, odnaleźć znaki, cofnąwszy się kawałek ścieżką do miejsca, gdzie są one wyraźne, poczynają szukać zejścia na własną rękę.

Zazwyczaj schodzą pierwszym lepszym żlebem, który wydaje im się łatwy i który może by ich i zaprowadził na dno doliny, gdyby nie to, że tatrzańskie żleby bywają niejednokrotnie w górnej części, w dolnej są w wielu wypadkach poderwane pionowymi kominami.

Nieszczęsny turysta natrafia na coraz stromszy teren, na pionowe, początkowo niewysokie progi, przez które ześlizguje się jakoś, nie zdając sobie sprawy, że odcina w ten sposób drogę odwrotu i wpada coraz głębiej w nastawioną przez góry pułapkę.

Wreszcie staje nad pionowym urwiskiem, a kilkadziesiąt lub czasem kilkaset metrów niżej widzi bezpieczne piargi i doliny. Jeśli jest rozsądny — siada :w możliwie najbezpieczniejszym i najwygodniejszym miejscu i wo ła o pomoc — a jeżeli przed wyjściem w góry czytał instrukcję Pogotowia to wie, że należy wołać (machać zdjętą z siebie bluzą, w nocy świecić latarką) sześć razy na minutę. (Sześć razy — na minutę — minuta przerwy — i znowu sześć razy na minutę). Jest to międzynarodowy górski sygnał ratunkowy. Idący na pomoc ratownicy odpowiadają sygnałem głosowym lub wzrokowym trzy razy na minutę — minuta przerwy — i znów trzy razy na minutę.

Jeśli natomiast ów turysta da się ponieść fałszywej ambicji lub ulegnie panice i zacznie schodzić urwiskiem — śmiertelny wypadek jest nieunikniony.

Nie tylko jednak żleby pochłaniają niedoświadczonego turystę, który zgubił drogę. Potrafi on wejść na urwiste mokre trawki, a nawet w jakiś nieprawdopodobny sposób zaplątać się w pionową ścianę, dostępną tylko dla wytrawnych taterników, jedynie dlatego, że najbliższych parę metrów wydało mu się łatwe, lub że na dole ujrzał schronisko, do którego starał się zejść „najkrótszą" drogą. Nic więc dziwnego, że nie ma prawie roku, by Tatry nie pochłaniały śmiertelnych ofiar.

Wśród wielu zasług wobec gór polskich, ich zagospodarowania i ochrony pierwotnej przyrody, zasług, którymi słusznie szczycić się może dawne (założone w r. 1873) Towarzystwo Tatrzańskie, przodek dzisiejszego Polskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego — jedną z największych jest bez wątpienia stworzone Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Myśl założenia takiej instytucji powstała w pierwszych latach naszego wieku, gdy coraz więcej ludzi poczęło chodzić w Tatry, a jednocześnie wypadki górskie stawały się coraz liczniejsze. Myśl ta zrodziła się wśród czynnych taterników, zgrupowanych wokół ówczesnej Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego. Rzucił ją pierwszy w r. 1907 Mariusz Zaruski, świetny taternik, narciarz, wybitny podróżnik i żeglarz.

Dzień 29 października 1908 roku jest datą powstania Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Pod kierownictwem Zaruskiego skupili się ówcześni przewodnicy — górale: sławny Klimek Bachleda, Kuba Wawrytko, Szymon Tatar młodszy, Jan Pęksa, Wojciech Tylka-Suleja, oraz żyjący do dziś Staszek Gąsienica-Byrcyn, honorowy członek Pogotowia, oraz Jędrzej Marusarz starszy.

Obok tych godnych następców wielkich tradycji przewodnickich Macieja Sieczki, Wojciecha Roja, czy Jędrzeja Wali — w szeregach Pogotowia znaleźli się świetni taternicy, zdobywcy Zamarłej Turni: Henryk Bednarski, Józef Lesiecki i Stanisław Zdyb. Wszyscy członkowie Pogotowia mieli obowiązek stawienia się na każde wezwanie kierownika.

Ponadto istniała kategoria członków-ochotników, którzy w wyprawach ratunkowych brali udział doryczco, w miarę potrzeby. Ochotnikami Pogotowia byli niemal wszyscy wybitni taternicy. A w owych czasach zakrutowali się oni często spośród wybitnych artystów, pisarzy, naukowców, działaczy społecznych. Dowodem niech tu będzie choćby osoba wielkiego rewolucjonisty polskiego Juliana Marchlewskiego, który był członkiem ochotniczem Pogotowia i w roku 1912 brał udział w poszukiwaniach Aldony Szystowskiej, zaginionej bez śladu w masywie Czerwonych Wierchów.

d. c. n.

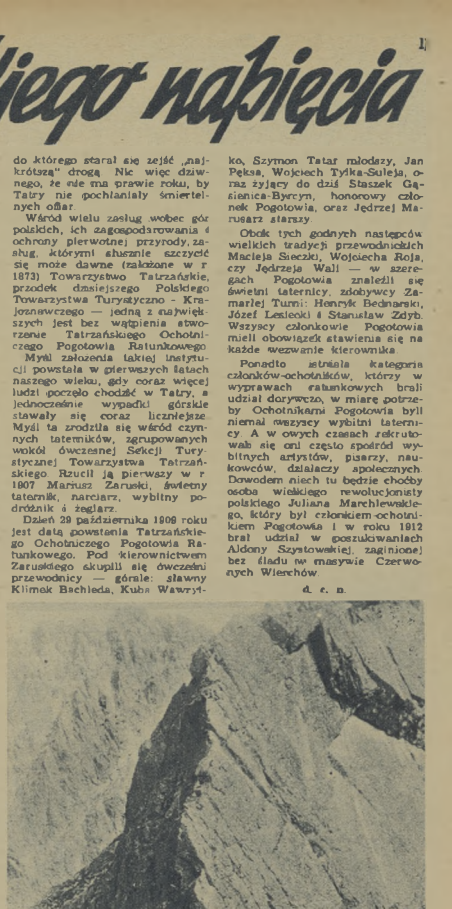

Sławny wśród naszych taterników nadzwyczaj trudny trawers w poprzek górnej partii Zamarłej Turni. *Fot. J. Zdrumlidski*

Przed atakiem na „skrajnie trudną" partię ściany. Zdjęcie robione w czasie pierwszego przejścia płn.-wsch. ściany Zadiego Szczytu Wyżniego w Tatrach.

M. Wróbel

# Gorąca zima na szachownicy

Zima jest jak wiadomo właściwym sezonem szachowym, dlatego nie dziwi nas wielka ilość imprez masowych obok turniejów indywidualnych rozgrywana na turnieje drużynowe, pokazy gry zbiorowej, turnieje błyskawiczne. Pod znakiem szachownicy urządzono wiele imprez.

W Anglii w turnieju w Hastings uczestniczyli Bronstein — Tołusz gdzie Bronstein podzielił pierwszą nagrodę z Alexandrem uzyskując po 6½ p. Po turnieju Towarzystwo Angielsko-Radzieckie urządziło cykl pokazów gry jednoczesnej. Ponieważ prasa nasza dotąd o tym nie pisała podajemy wyniki tych masowych i propagandowych pokazów. W Londynie Bronstein uzyskał wynik + 17 — 1 — 1, Tołusz + 16 — 4 — 1. Alatorcew + 13 — 5. Następnego dnia grał Bronstein 8 partii zegarowych i wygrał wszystkie, Tołusz zaś w symultanie uzyskał wynik + 20 — 1 — 1, Alatorcew zaś + 20 — — 2. W Edynburgu Tołusz miał wynik + 18 — 2, Alatorcew zaś + 20 — 1. W Uniwersytecie w Cambridge (przeciw studentom) Bronstein zwyciężył w stosunku + 23 — 1 — 1. Alatorcew zaś + 14 — 3, wreszcie w Glasgow Tołusz wygrał wszystkie 5 partii zegarowych.

Nasz mistrz, Bogdan Śliwa gra w turnieju w Bukareszcie, w którym ...rą udział zawodnicy ZSRR, kra... demokracji ludowej i Europy za... Związek Radziecki wysłał zespół młodych mistrzów, pojechali Korcznoj, Chołmow, Furman i Nieśmiedinow. Poza tym grają Węgrzy Barcza i Kluger Czechosłowacy Filip i Pachman Bułgarzy Minew i Kolarow. Ponadto przyjęli zaproszenia: arcymistrz Stehberg (Szwecja), O'Kelly (Belgia) Wade (Nowa Zelandia) i Porreca (Włochy). W turnieju tym gra tylko jeden arcymistrz.

W kraju ruch szachowy jest dość żywy, ale nie taki jak być powinien. Najciekawszą imprezą jest turniej drużynowy o mistrzostwo Polski w szachach i warcabach; rozgrywa się obecnie półfinał przy udziale 32 drużyn i 320 zawodników, seniorów, juniorów i kobiet. Jak na nasze możliwości, jest to już impreza o charakterze masowym i budzi wielkie zainteresowanie.

Drugą wielką masową imprezą był turniej błyskawiczny „Expressu Wieczornego", który odbył się 28.II br. Zgłosiło się do turnieju ponad 900 szachistów nie wyłączając naszej mistrzowskiej czołówki.

Wreszcie trzecią imprezą o charakterze masowym jest ogłoszony przez redakcję „Sportowca" wielki turniej rozwiązaniowy dla rozpoło... świetlicowych miast i wsi oraz za... wodników indywidualnych. Konkurs jest w toku i należy się liczyć z dużym udziałem amatorskich kompozycji szachowej. Rozstrzygnięcie tego konkursu i przyznanie nagród na... stąpi w marcu.

Jest to dobry początek, ale tylko początek. Należy dążyć do zwiększenia imprez propagandowych, a przede wszystkim zwrócić uwagę na pokazy gry jednoczesnej, które spełniają poważną rolę w umasowieniu gry szachowej.

M. WRÓBEL

# • ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELSKIEGO

## KRZYŻÓWKA

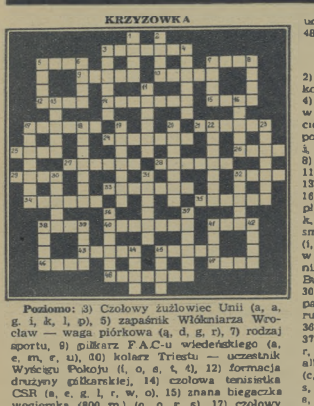

**Poziomo:** 3) Czołowy żużlowiec Unii (a, a, g, i, k, l, p), 5) zapaśnik Włókniarza Wrocław — waga piórkowa (ą, d, g, r), 7) rodzaj sportu, 9) piłkarz F.A.C.-u wiedeńskiego (a, e, m, r, u), 10) kolarz Triestu — uczestnik Wyścigu Pokoju (i, o, s, t, t), 12) formacja drużyny piłkarskiej, 14) czołowa tenisistka CSR (a, e, g, i, r, w, o), 15) znana biegaczka węgierska (800 m) (o, o, r, s), 17) czołowy motocyklista węgierski (e, k, r, u, u, z), 21) koszykarz węgierski (i, o, r, s, s, z), 24) motocyklista CSR (i, k, n, o, o, w, w), 25) znana gimnastyczka polska, 26) zrzeszenie sportowe w Polsce, 27) radziecki ciężarowiec, mistrz olimpijski (d, d, o, o, u, w), 28) piłkarz UDA — CSR (e, e, h, l, r, t), 29) zdobywca brązowego medalu na Olimpiadzie w Helsinkach w zapasach, styl wolny — waga p ciężka (a, a, n, t), 32) przetwory owocowe, 33) piłkarz ręczny AZS — Stalinogród (d, e, i, k, l, o, s), 34) siatkarka AZS — Warszawa, 35) bokser radziecki — waga półciężka (e, i, o, z, r, w), 38) zdobywca brązowego medalu na Olimpiadzie w Helsinkach w chodzie na 50 km. (), k, n, u), 40) bokser polski — junior, reprezentant na mecz z Węgrami (12:8, 1954 r) (a, a, n, n, p, s, o), 41) lekkoatletka CSR — skok o tyczce (a, s, t, u), 43) piłkarz Górnika Bytom (a, a, c, j, z), 45) ping-pongistka NRD (a, e, m, s), 46) długodystansowiec węgierski (a, o, p, r), 47) kolarz Polonii Francuskiej, uczestnik Wyścigu Pokoju (a, o, s, w), 48) „układ" — inaczej

**Pionowo:**

1) Ping-pongista warszawski (a, g, r, y), 2) piłkarz Dozsy — Węgry (i, k, e, s), 3), lekkoatletka Z. S. Spójnia — skok w dal, 4) zdobywca złotego medalu na Olimpiadzie w Helsinkach w zapasach styl klas. waga ciężka (a, k, k, o, s, t), 5) czołowy gimnastyk polski, 6) ping-pongista Włókniarza-Łódź (g, i, k, m), 7) wioślarz węgierski (b, i, o, r), 8) znana sprinterka węgierska (o, o, s, s), 11) piłkarz CDSA — ZSRR (l, j, i, n, r, t), 13) piłkarz Gwardii Kraków (e, k, r, ę, u), 16) rekordzista Rumunii w biegu na 110 m. pł. (i, o, p, r, s), 17) tenisista CWKS (a, e, k, k, i, t, w), 18) znana wszechstronna sportsmenka radziecka, 19) siatkarz radziecki (i, m, n, o, o, r, w), 20) wicemistrz Europy w wioślarstwie — jedynki, 22) piłkarz Górnika Zabrze (c, e, i, k, l, o, s), 23) mistrz Bułgarii w akcie wzwyż (a, k, l, o, s, w, w), 30) piłkarz Włókniarza Łódź (wegak), 31) zapaśnik rumuński (a, b, e, n, r, t), 32) bokser rumuński — waga l. p. średnia (b, e, r, s, u), 36) radziecki skoczek wzwyż (a, s, p, p, r, t), 37) koszykarka Włókniarza Łódź (a, p, p, o, r, t), 38) znany pływak polski, 39) kolarz albański uczestnik Wyścigu Pokoju w 1949 r (c, k, o, o), 41) gimnastyczka węgierska (i, s, s, t), 42) piłkarz CSR — OKS Ostrava (a, d, s, u), 44) tenisista węgierski (a, s, d, m), 45) miejsce walki zapaśników

**Uwaga!** Dla ułatwienia rozwiązania podajemy skład liter niedźrych wyrazów.

Z. Szymański, Warszawa

---

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 3 „Sportowca" z br.:

Kamińcówka aktualna Bogdan Śliwa — mistrzem Polski

Magiczne figury 1. Pirsjew, 2 Sanders, 3. Merrick, 4. De Groot, 5. Grasks, 6. Kolczen, 7. Smysłow, 8. Oszczep, 9. Doleżal, 10 Duganow, 11. Maraton, 12. Korolew

**LISTA OSÓB** nagrodzonych za rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 3 „Sportowca".

1) R.Iwanowska, Bytom, 2) M. Makrzycka, Kraków 1, 3) Zofia Szczotówna, Kamienna Góra, 4) Eug Bukowska, Łódź, Piotrkowska 152 m. 2a, 5) (M. Poprawa, Kraków, 6) St. Przybył, Wrocław, 7) J Kostrzewa, W-wa, 8) St Kozłowski, Włoszczowa, 9) St. Koczyk, Otwock, 10) B Sebisz, Jelenia Góra

n Eriksen, champion de Norvege de slalom

Za rozwiązanie obu podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednej zagadki.

Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji tyg „Sportowiec", Warszawa 10, skr. p-towa 255, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe"

Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie (licząc od daty ukazania się numeru)


Warunki prenumeraty: miesięcznie 6,00 zł, kwartalnie 18,00 zł, półrocznie 37,00 zł Indywidualna zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz Ilustrowane wiejscy i miejscy Wiejskie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPR „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 28-63

REDAGUJE KOLEGIUM

I-B.1zam

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12. Redaktor naczelny — tel. 886-43, 814-41 w. 77; archiwum i fototeka — tel. 814-41 w. 78; sekretarz red. — tel. 6-62 Sekretarz red. przyjmuje rozmowy telefonicznie w godz. 11—12 ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 3, tel. 107-21 i 671-26, wewn. 30. ODBIÓR — Zakłady Drukarskie i Wielkonakładowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

# KRÓL NART!

## ACH, ACH, ACH...

*Największy narciarz — Włodzimierz Kuzin król nart — „skidkung 1954", nazywany też w prasie szwedzkiej Zatopkiem nart („En skidanj Zatopek").*

*Najpopularniejszy narciarz — Włodzimierz Kuzin.*

*Najpopularniejsza narciarka — Lubow Kozyreva.*

*Największa sensacja: ZSRR — Finlandia 4:3 w meczu złotych medali.*

*Najbardziej przekonywające zwycięstwo — Pietikainena w konkursie skoków.*

*Najbardziej zacięta walka — Kuzina z Hakulinenem na 50 km.*

*Najbardziej emocjonująca konkurencja — sztafeta mężczyzn 4 x 10 km.*

*Największy zawód — sprawili Norwegowie w skokach.*

*Najbardziej cieszy Szwedów — dochód z mistrzostw.*

*Najładniejsza narciarka — Włoszka Ildegarda Taffra.*

*Najbardziej pechowa zawodniczka — Carewa, której angina uniemożliwiła start na 10 km.*

*Najlepsza pianistka mistrzostw — Margarita Maslennikowa.*

*Najlepszy tancerz mistrzostw — Włodzimierz Kuzin.*

*Najpopularniejsza kwatera — Humlebacken (narciarzy ZSRR).*

*Najniżsi wzrostem — Japończycy.*

*Najwięcej krzyku — robili Włosi na trybunach prasowych, kiedy Chiaretti wpadł na pierwszą zmianę sztafety 4 x 10 km na 3-ej pozycji przed Szwedem i Norwegiem.*

*Najbardziej zdziwieni — dziennikarze, kiedy okazało się, że z miejsc prasowych przy skoczni Kalkpikebacken widoczność jest bardzo zła.*

*J. JABRZEMSKI*

# SPORTOWIEC

10 MARCA 1954 ▪ NR 10 (114) ▪ CENA ZŁ. 1.20

## WITAMY II ZJAZD PARTII NOWYMI OSIĄGNIĘCIAMI!

Bibl. Jag.

# *Fantastik... fantastik...*

## WOŁALI WIDZOWIE W SZTOKHOLMIE

# HOKEIŚCI ZSRR MISTRZAMI ŚWIATA I EUROPY

Ho, ho... zdziwienie króla Gustawa VI Adolfa, który pilnie obserwował walki hokeistów.

PRZY czarnej wieży Sołatorget na wielkim świetlnym zegarze zapaliła się ostatnia lampka. Jednocześnie zabuczała syrena i zapełniony do ostatniego miejsca stadion zagrzmiał od braw i okrzyków „heja Sovjet". Tak Sztokholm witał nowokreowanych mistrzów świata — hokeistów Związku Radzieckiego. 15 graczy w niebieskich kostiumach (normalnie grali w czerwonych, ale na finał zmienili barwy, aby nie wyglądać zbyt podobnie do przeciwników), ustawiło się na środku lodowiska. Naprzeciw nich stanęli wielokrotni mistrzowie świata, którzy tym razem najniespodziewaniej, — chyba dla siebie samych przede wszystkim — zadowolić się musieli drugim miejscem. Byli zupełnie wypompowani i ciężko dyszeli. Wysoki Shill, 31-letni kierownik trzeciego ataku, klęczał na lodzie i trzymał się z rozpaczą za głowę. Obok niego stał Lockheart, bezwzględnie najlepszy bramkarz turnieju. W poprzednich sześciu meczach puścił tylko sześć bramek, a przed radzieckim atakiem skapitulował siedmiokrotnie! Lockheart jeszcze kręcił z podziwem głową. Ostrzyżony, najmłodszy w drużynie, świetny Galand, „król strzelców" turnieju, pogromca wszystkich bramkarzy (zdobył szesnaście bramek), tylko raz potrafił strzelić gola Puczkowowi. Czarny Petro patrzał wciąż spode łba na stojącego naprzeciw Bobrowa. Z ust drwiąco uśmiechającego się w czasie meczu „faularza" Kennedy'ego znikł już uśmiech. Strażnik z Ottawy, kapitan drużyny, obrońca Thomas Campbell, pogratulował szczerze sukcesu Bobrowowi, klepiąc go po ramieniu.

Spotkanie ZSRR — Norwegia (7:0). Z prawej za wodnik radziecki, J. Krylow. Fot. CAF

A Wsiewołod Bobrow wciąż jeszcze nie otrząsnął się z wrażeń, kiedy odebrał dwa wielkie puchary, jeden za mistrzostwo świata i drugi za mistrzostwo Europy. Na meczu Bobrow grał jak w transie. Kiedy patrzałem na niego, jak mijał jednego Kanadyjczyka za drugim najfanta stycznieiszymi zwodami, przypomniała mi się slalomowa technika Stein Eriksena. Kuzin w Falun, Bobrow w Sztokholmie i Eriksen w Aare — oto trzej

Podczas meczu ZSRR — CSR najlepszy gracz drużyny radzieckiej Bobrow uległ kontuzji. W niedzielę, po wyleczeniu kontuzji, strzelił Kanadzie tylko jedną bramkę, ale z pozostałych sześciu (trzy wypracowane były właśnie przez niego.

Bramkarz drużyny radzieckiej Puczkow na lodowisku Ostermalm. Fot. CAF

Włodzimierz Reczek

# RUCH SPORTOWY W WALCE O REALIZACJĘ WSKAZAŃ IX PLENUM KC PZPR

**Artykuł zamieszczony w „Trybunie Ludu"**

CZTERY MIESIĄCE, które dzielą nas od IX Plenum KC PZPR, upłynęły w życiu sportowym, podobnie jak w życiu całego naszego kraju, pod znakiem wielkiej aktywizacji ruchu sportowego i turystyki. Wysunięte przez IX Plenum na czoło wszystkich spraw zadanie szybszego podniesienia stopy życiowej mas robotniczych i chłopskich, troska o pełniejsze zaspokajanie rosnących potrzeb ludzi pracy i rozszerzenie pomocy klasy robotniczej dla chłopstwa pracującego, były także wytyczną pracy na odcinku kultury fizycznej.

Potrzeby mas pracujących w dziedzinie sportu i turystyki w ustroju demokracji ludowej rosną w szybkim tempie. Zadaniem kierownictwa tego odcinka, tj. komitetów kultury fizycznej i zrzeszeń sportowych jest stworzenie warunków jak najpełniejszego zaspokajania tych potrzeb.

Jednym z warunków rozwoju ruchu sportowego i turystyki jest ustawienie organizacyjne zabezpieczające masowość. W okresie po IX Plenum obserwujemy znaczny wzrost organizacji sportowych. Powstają liczne koła sportowe w zakładach pracy, na wsi i w szkołach. Przybywają nowi członkowie w kołach już istniejących. Na fali aktywizacji kół sportowych silnie rozwija się ruch sportowy wszerz. W wojewódzkim, w czasie zawodów strzeleckich organizowanych dla uczczenia II Zjazdu Partii, powstało 50 LZS-ów skupiających 1 400 członków, a w wojewódzkim 55 LZS-ów skupiających 1 500 członków. Koło sportowe w zakładach im. Stalina w Łodzi, podjęło zobowiązanie takiego rozwinięcia pracy sportowej, które umożliwi trzykrotny wzrost koła.

Powaśna większość istniejących już kół sportowych podjęła zobowiązania rozbudowy organizacji drogą rozwijania i wzbogacania życia sportowego w swoim środowisku. W oparciu o oddolną inicjatywę opracowane zostały kontrolne założenia planowe, przewidujące wzrost ilości członków kół sportowych w zrzeszeniach związkowych z 600 tys. do jednego miliona, w Ludowych Zespołach Sportowych z 420 tys. do 600 tys. W opracowaniu znajduje się projekt stopniowego tworzenia sekcji turystycznych przy kołach sportowych.

Tak więc istotne dla dalszego umasowienia sportu zagęszczenie rozszerzenia form organizacyjnych jest planowo rozwiązywane.

W klepie domowego ogniska. Jerzy Pawłowski z żoną i dzieckiem w nowym mieszkaniu na Muranowie. Fot. CAF

Równocześnie w związku z aktywizacją ruchu sportowego, wzrastają planowe zadania w dziedzinie SPO, zadania w dziedzinie klasyfikacji, wzrasta również ilość imprez sportowych.

W okresie zimowym przeprowadziliśmy dwie centralne imprezy przedziazdowe, tj. międzywojewódzki turniej piłkarski i biegi patrolowe, w których wzięło udział ponad 200 tys. zawodników. Ponadto przeprowadzono w skilku dziedzinach sportowych lokalne masowe zawody sportowe dla uczczenia II Zjazdu. I tak np. w woj. rzeszowskim odbyły się w 300 miejscowościach zawody strzeleckie przy udziale 13 tys. zawodników, w Warszawie przeprowadzono 15 wielkich imprez masowych, a w woj. zielonogórskim rozegrano w wyniku zobowiązań przedziazdowych ponad 500 spotkań. Gdańsk zorganizował turniej szachowy z udziałem 2 tysięcy zawodników. Podobne imprezy miały miejsce we wszystkich województwach.

Plan imprez na rok 1954 jest znacznie bogatszy niż w latach ubiegłych. Ilość ich na szczeblu województwa i powiatu wzrośnie w roku 1954 w porównaniu do ub. roku o przeszło 60 proc. Wzrośnie także ilość zgrupowań i obozów centralnych, mających na celu lepsze przygotowanie sportowców do zawodów.

Jednolity kalendarz sportowy na rok 1954, przewiduje obok tradycyjnych imprez masowych, zorganizowanie nowych, jak wieloboje lekkoatletyczne na SPO, masowe zawody pływackie, masowe zawody na torze przeszkód, ogólnopolskie zawody korespondencyjne w lekkiej atletyce, w pływaniu, w strzelaniu, w gimnastyce, w podnoszeniu ciężarów i łucznictwie. Dalej przewidziane są biegi patrolowe na nartach, raidy i wyścigi kolarskie dla uczczenia VII Wyścigu Pokoju itp.

Rosnący ruch sportowy wymaga przygotowania odpowiednich kadr i bazy materialnej (urządzenia sportowe i sprzęt). Także na tym odcinku plan i zobowiązania przedziazdowe ściśle wiążą się ze sobą. W dziedzinie szkolenia kadr instruktorskich, sędziowskich i organizatorskich wiele kół, zrzeszeń, sekcji komitetów kultury fizycznej i szkół WF podjęło cenne zobowiązania przedziazdowe.

Na cele szkoleniowe przeznaczamy obecnie znacznie większe środki budżetowe niż w ub. r.

Szczególną uwagę zwróciliśmy na potrzeby LZS-ów. Planujemy przeszkolić wszystkich przewodniczących rad i kół LZS na kilkudniowych kurso - konferencjach.

Plan szkolenia na rok 1954, przewiduje dalszy wzrost przeszkolonych kadr trenersko - in-

Dokończenie na str. 7.

wielcy sportowcy, których imiona nierozłącznie związane będą z trzema wspaniałymi mistrzostwami świata.

Bobrow strzelił Kanadyjczykom tylko jedną bramkę, ale z pozostałych sześciu trzy były przez niego wypracowane. Wspaniały technik i taktyk był bezwątpienia najlepszym graczem na lodowisku. Na drugim miejscu trzeba wymienić świetnego Puczkowa, który w tym meczu wzniósł się na wyżyny osiągane dotąd przez mistrza nad mistrze. Kanadyjczyka Lockhearta Puczkow chyba najwięcej denerwował się ze wszystkich hokeistów radzieckich. Kiedy tylko przeciwnicy przejęli krążek, Puczkow wołał do wysuniętych daleko do przodu obrońców: „Alosza, Pasza, nazad, nazad". Jednak zawsze i Winogradow i Żyburtowicz i Kuczewski i Uksłow zdążyli na czas zająć pozycje obronne.

Defensywa ZSRR była formacją znakomitą — szybcy, uważni, siedzieli wciąż Kanadyjczykom na karku, nie dopuszczając ich do strzału, a w zamieszaniu podbramkowym zawsze jeden z obrońców znajdował się obok Puczkowa w bramce.

Najgroźniejszy atak radziecki, to zgrana, rutynowana trójka: Babicz — Szuwałow — Bobrow. Niewiele im jednak ustępowali: Byczkow — Guryszew i młody szybki Chłystow.

— To je bra, to je bomba! — powtarzał siedzący obok mnie w loży, świetny hokeista CSR, Zabrodsky, z zachwytem śpogladając (podobnie jak całe 16.000 widzów) na to, co działo się od pierwszej do ostatniej minuty wspaniałego meczu ZSRR — Kanada 7:2. Zabrodsky twierdził, że takiego spotkania jeszcze w życiu nie oglądał.

Szwedzcy dziennikarze, znajdujący się obok w loży, wciąż powtarzali swoje „fantastik, fantastik".

Lockheart rzucał się przed bramką jak ryba w sieci, machał rękami jak wiatrak skrzydłami, odbijał krążek brzuchem, nogą, łokciem jak rakietą tenisową (Kanadyjczyk trzymał kij w prawej ręce, podczas gdy jego vis à vis w lewej). Tymczasem bramki sypały się: 1:0, 2:0, 3:0, 4:0.

Trybuny entuzjastycznie oklaskiwały naprzód kanadyjskich graczy, a następnie hokeistów radzieckich. — Ten mecz — jak powiedział jeden z dziennikarzy szwedzkich — można też nazwać „meczem stulecia". 7:2 z Kanadą w spotkaniu decydującym o tytule mistrza świata — to wynik równy pogromowi Anglii przez piłkarzy węgierskich w Londynie.

J. JABRZEMSKI

Fragment spotkania Kanada — Szwajcaria, zakończonego zwycięstwem Kanady 8:1. Na prawo napastnik kanadyjski. Fot. CAF

# Kobieta NA KONIU

Sport konny jest bardzo popularny wśród kobiet Związku Radzieckiego. Na zdjęciu znana zawodniczka Halina Gwozdiewa.

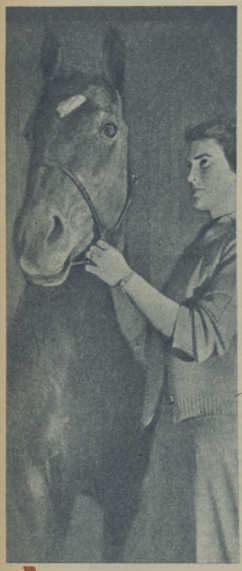

Przyjaźń.

OGLĄDAJĄC amazonki na starożytnych fryzach lub na obrazach sławnych mistrzów malarstwa na przestrzeni wieków, poprzez Rubensa i Kossaka, czy też spotykając w literaturze postacie Jagienki lub Basi Wołodyjowskiej, widzę, że twórcy szukali chętnie tematu w kobiecie dosiadającej konia, i zastanawiam się, czy tylko potrzeba zadecydowała o używaniu tego „środka lokomocji" przez kobiety. Dziś, kiedy konna jazda przeszła w dużym stopniu do roli sportu, myślę, że jest to raczej sport męski, wymagający siły, odwagi, cierpliwości i dokładności w robocie, jak również dużej staranności w konserwacji najważniejszego „sprzętu" tej dyscypliny, tj. pielęgnacji żywego konia.

— Czy oznacza to, że odmawiacie kobiecie tych cech, o których wspominaliście? Właśnie historia współżycia człowieka z koniem, której ślady znajdujemy w malarstwie i literaturze, potwierdza, że ta „męska" dziedzina sportu dostępna jest jak najbardziej dla kobiety. Przecież ostatnie 15 lat, zarówno okresu wojny, jak i okresu walki o pokój, wykazują, że „słaba płeć" nie ustępuje nam, zarówno w obronie kraju, jak i w pracy zawodowej, w dziedzinach do niedawna im niedostępnych, jak też w zbieraniu sukcesów na polu sportowym.

— Nie chciałbym, żebyście mnie źle zrozumieli, nie miałem intencji negowania posiadania przez kobietę takich cech, jak odwaga, cierpliwość lub dokładność, ani też stwarzania „czarnej magii" ze sportu konnego. Mimo to uważam, że setkilecie kobiety z koniem, który bywa niebezpieczny z przodu i z tyłu, a w środku jest raczej niewygodny, szczególnie w klusie na oklep, nie leży w charakterze kobiecym. Najlepszym tego dowodem jest, że posa torem służeweckim, gdzie do niedawna występowały nasze urocze dżokejki i posa Spartakiada, w której brała udział jedna zawodniczka LZS w konkursie hippicznym, nie widziałem kobiety dosiadającej konia.

— Zgadzam się, ale rozdzielmy te zagadnienia. Nie zapominajmy,

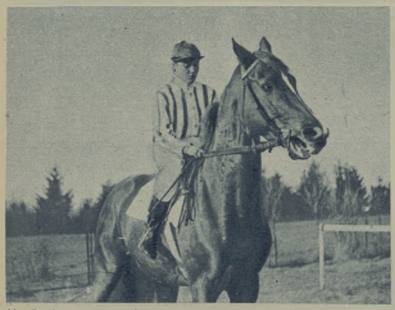

Aby brać udział w wyścigach torowych, trzeba posiadać już wielkie umiejętności jeździeckie. A jak widzimy (na zdjęciu uczeń Szwejcerówna) nie jest to sport niedostępny dla kobiet.

Na naszej wsi jeździectwo uprawia coraz więcej młodych dziewcząt. Na zdjęciu próba ujeżdżania na zawodach w Poznaniu.

że kraj nasz stosunkowo niedawno poniósł ogromne straty. Sport konński wymaga dużych nakładów, ale nie zapomnijmy, że przestał być luksusem dostępnym dla klas posiadających, jak to było w okresie międzywojennym a jest nadal w krajach kapitalistycznych. Dziś możemy mówić o jeździectwie jako o sporcie masowym, który siłą rzeczy w początkach swego rozwoju, ze względu na swą specyfikę, czasami niezmiernie będzie do pewnych ośrodków.

Sporty motorowe np lądowy i wodny są kosztowne, ale dzięki opiece Państwa Ludowego rozwijają się i są dostępne dla każdego. Nie zapominajmy też, że jeździectwo nie jest „sztuką dla sztuki" a związane jest ściśle z hodowlą i selekcją konia użytkowego, który mimo że żyjemy w dobie mechanizacji i intensywnych poszukiwań napędu atomowego, odgrywa bardzo poważną rolę nie tylko u nas, ale także w krajach o tak wielkim postępie technicznym, jak Związek Radziecki. Przyznaję, że sylwetka jeźdźca, czy amazonki jest rzadkością na terenach podmiejskich, w ośrodkach sportowych i wczasowych, ale jestem przekonany, że to się zmieni.

Nie wiem, czy orientujecie się, że w Związku Radzieckim sport konny cieszy się wielką popularnością i to nie tylko wśród ludzi zrośniętych z koniem, w stepach kubańskich, w Gruzji i azjatyckich republikach, lub też wśród pracowników kołchozów i ośrodków hodowlanych, ale także wśród mieszkańców miast przemysłowych. Przyfabryczne kluby sportowe posiadają sekcje jeździeckie, w których niemałą rolę odgrywają kobiety. Po pracy uprawiają one nie tylko jazdę konną, lecz także z zamiłowaniem i zrozumieniem pielęgnują swych czworonożnych pupilów, dostarczających im tyle zdrowej przyjemności i emocji.

Podczas pobytu delegacji chińskiej na Międzynarodowym Mityngu Wyścigowym w Warszawie ubiegłej jesienią, miałem okazję oglądania przywiezionych przez nią zdjęć, wśród których nie brakowało fotografii młodych kobiet chińskich, biorących udział w biegach płaskich i przeszkodowych.

Jeździectwo nie zagnęzdło u nas jednak zupełnie, mimo trudności na jakie napotyka rozwój i umasowienie tego sportu. Kultywowane jest w stadninach państwowych, gdzie zajęcia zawodowe łączą się nierozerwalnie ze sportem konnym. I tu znów spotykamy kobietę.

Byłem miło zdziwiony, gdy podczas wiosennego wyjazdu na Mazury, spotkałem na duchnie leśnej kawalkadę amazonek. Były to młode zootechniczka, księgowa i maszynistka z pobliskiej stadniny. Zaimponowało mi nie tylko ich prawidłowy dosiad, który wymaga, jak mówi teoria, zachowania równowagi, swobody i ścisłego współdziałania z ruchem konia, ale również zamiłowanie, z jakim opowiadały o swej codziennej pracy (wysokie przekroczenie normy obrządku i pielęgnacji powierzonych im koni nie należy do rzadkości). Nie chciałyby pracować w innym zawodzie.

I tu dochodzimy do drugiego zagadnienia. do serca. Jazda konna — to nie tylko ćwiczenie fizyczne, wykonywane mniej lub więcej mechanicznie, to nie tylko sztuka „utrzymania konia między sobą a ziemią". Sport ten wymaga bardziej niż jakikolwiek inny tego co nazywamy połączenie sercem. Wtedy niejedno rozczarowanie, jakieś nieopodziane „zetknięcie z ziemią", praca nad „bolętą końską", ćwiczebny kłus bez strzemion, lub wrażenie przed pokonaniem pierwszej przeszkody, nie wydają się aż trudne, ani niebezpieczne

JÓZEF MARKIEWICZ

Uśmiech tej młodej kobiety mówi sam za siebie: sport jeździecki to wielka przyjemność.

Defilada jeźdźców LZS. Na pierwszym planie Bronisława Stawińska

# LISTA NAGRÓD

ROZWIĄZANIE naszego konkursu „Kto i co razy 10", zamieszczonego w numerze 51-52 „Sportowca" z dnia 23 grudnia ub. r., podaliśmy w numerze poprzednim. Wśród tych Czytelników, którzy nadesłali trafne odpowiedzi rozlosowaliśmy 20 nagród. Oto lista nagrodzonych:

1. **NARTY — Ludwik Beba**, Kościan, ul. Gen. Świerczewskiego 45.
2. **PIŁKA DO SIATKÓWKI — Andrzej Borkowski**, Kraków, ul. Łokietka 12b
3. **PIŁKA DO SIATKÓWKI — Jerzy Cupryn**, Łódź, ul. Czerwona 3a, m. 29.
4. **PIŁKA DO SIATKÓWKI — Leonia Balcer**, Stare Bojanowo #4, pow Kościan
5. **ŁYŻWY — Zenon Lachowski**, Warszawa 24, ul. Zachariasza 1 m 4
6. **ŁYŻWY — Jerzy Malek**, Garnek, pow Radomsko, woj. Łódź
7. **KOMPLET DO TENISA STOŁOWEGO — Antoni Glenszyk**, Siemianowice Śl., ul. Floriana 19
8. **KOMPLET DO TENISA STOŁOWEGO — Jerzy Narużny**, Szamotuły, ul. Marchlewskiego 14
9. **KOMPLET DO TENISA STOŁOWEGO — Marian Frass**, Zbąszyń, ul. Graniczna 4a.

oraz 11 nagród książkowych — 1. **Józef Staszkiewicz**, Chrzanów 1 ul. Piotra 11/2. 2 **Marcin Przybylski**, Warszawa 28, ul. Żyrardowska 57 m 23. 3. **Lucjan Łakomy**, Kościan, ul. Sanatoryjskiego 7a m. 4. 4 **Eugeniusz Głowacki**, Warszawa 4, Targowa 36 m 2. 5 **Erwin Więcorek**, Zabrze III, ul. Kasprowicza 3. 6 **Bronisław Cieślak**, Warszawa, ul. Grzybowska 47. 7 **Teresa Glenszyk**, Siemianowice Śl., ul. Floriana 19. 8 **Heliodor Smierzchalski**, Bytom 3 (Bobrek), ul. **Marian Wodarski**, — Łask ul. Narutowicza 17. 10 **Henryk Werpachowski**, Warszawa, ul. Grzybowska 86a m. 54. 11 **Aleksander Martyniec**, Czałachowa, ul. Rocha 52. Oraz nagrody książkowe za bardzo staranne, graficzne opracowanie rozwiązania: **Jarosław Aleksandrowicz**, Zarębe, **Andrzej Borzatyński**, Kraków, ul. Łokietka 12b i **Antoni Ratajczak**, Poznań 22, ul. Ostrówek 17/18 m 9. Nagrody wysłaliśmy

Rysunek z roku 1896. Już wtedy kobiety interesowały się sportem i to... piłką nożną. To było w roku 1896. Kobietom roku 1954 gry w piłkę jednak nie proponujemy. Zostawmy ją mężczyznom.

Tu znowu skok o tyczce. Wysokość niewielka, za to strój sportowy...

# NASZ SPECJALNY WYSŁANNIK ROZMAWIA Z ERIKSENEM

NAJOMOŚĆ ze Stein Eriksenem zawarłem w sposób dość nieoczekiwany. Na dwa dni przed rozpoczęciem mistrzostw świata w Aare poszedłem po południu ze znajomą Szwedką z Biura Prasowego polańczyć trochę w miejscowej ludowej winiarni w „Jaent Stugang". Można tam bowiem było spotkać wielu narciarzy.

Kiedy zaszedłem do długiej, ciemnej dość izby, przypominającej wiedeńskie ludowe winiarnie w piwnicach, a najmilszej głowną część wielkiej chałupy chłopa jantlandzkiego, pianista kończył właśnie grać jakiegoś foxtrotta. Poprosiłem go o tango. Zgodził się chętnie. Tańcząc dowiedziałem się od p. Norby, że przy pianinie siedzi Stein Eriksen. Nie wiem, czy p. Edyta wytaczyła mi, że większą część wieczoru spędziłem rozmawiając ze świetnym narciarzem norweskim, się to trudno.

Stein jest bardzo rozmowny, powiedziałbym nawet „obiatany" w obcowaniu z dziennikarzami. Chętnie opowiada o swoim treningu, o nowym stylu, który wg niego jest jedynym rozwiązaniem dla slalomistów. Eriksen narzywa swój styl „cyrkowym skrętem" (dosłownie cirkusvaeng". Rzeczywiście cyrkowa wprost elastyczność jest u Norwega doprowadzona do perfekcji. Stein rozpoczął w tym roku specyficzny trening na rozpiętej klika metrów nad ziemią siatce (takiej jaką chroni się linoskoczków przed upadkiem na arenę). Eriksen po kilka godzin dziennie skakał u siebie w Oslo na tej siatce odbijając się w górę, przekręcając w powietrzu i spadając na nią, teczą wyprostowany jak struna bokiem, lub plecami.

— To wyrobiło u mnie doskonały zmysł równowagi i elastyczność — mówi Norweg. Tu trzeba dodać, że Eriksen jest świetnie wygimnastykowany. Uprawia poza swoim treningiem na sieci bardzo dużo forsownych ćwiczeń gimnastycznych

Stein Eriksen na trasie zjazdu.

— A jak wygląda pański trening na śniegu? — zapytuję.

— No, na najwcześniejszej jadę w Alpy — odpowiada. — Tam ćwiczę szybkość na najwyższych trasach zjazdowych oraz trenuję „cirkusvaeng" na olbrzymich wertikalach.

Kiedy zapytuję z kolei Eriksena o jego specjalne narty z dziesięciomia węskimi rowkami (zamiast, jak normalnie jednego), Stein lekko się uśmiecha.

— No tak, i te narty też dużo mi pomagają — mówi.

Czy to aby prawda? Wokół nart Eriksena powstała tajemnicza atmosfera. Stein, który jest właścicielem sklepu w Oslo (bywa w nim zresztą bardzo rzadko), sam opracował projekt tych nart, a jego brat wyżunia pierwszą serię w swojej fabryce Austriacy Christian Pravda i Toni Spiess, z którymi na ten temat rozmawialem w Aare, zgodzili się, że Stein jest świetnym narciarzem, ale o dziesięciorowkowych nartach wyrazili się krótko — „bluff".

W Sztokholmie w każdym sklepie sportowym można kupić takie narty. Oczywiście pieniądze za patent idą do kieszeni braci Eriksen. Turyści jeżdżą na tych nartach, ale wśród zawodników, poza Steinem, nie używa ich nikt z ekstra-klasy.

Potrójny mistrz świata, najlepszy berwigiednie w tej chwili slalomista świata, Stein Eriksen, wygrywa dzięki swojej wspaniałej, elastycznej technice i płynności. Radzieccy obserwatorzy zawodów w Aare, trener Rostowow i mistrz Szustow, nabrali wiele metrów filmu podczas dokonanych zjazdów Norwega, za chwycając się najwyższą klasą jego techniki

J. JABRZEMSKI

Na chwilę przed startem: Stoją od lewej: Burr (USA), Werner (USA), Rodolph (USA), sędzia i Jareiz (Austria). Rodolph — jak mówi się w Aare — kocha się na zabój w Eriksenie (z wzajemnością).

## Z WARUNKÓW TRZEBA KORZYSTAĆ

Zajście przez Ciapiaka-Gąsienicę ónmego miejsca w trójkombinacji, 15 miejsca w slalomie specjalnym i 18 w biegu zjazdowym — to bezwątpienia sukcesy naszego najlepszego w tej chwili narciarza alpejskiego.

Technika Ciapiaka — twierdzi trener Zbrzyński — jest ideniczna, jak u czołówki światowej. Technicznie Jasiek im nie ustępuje, ustępuje im tylko szybkością.

Przyznam się, że trudno odróżnić w takim wypadku technikę od szybkości. Przecież w slalomie nic nie zrobi narciarz, który ma tylko szybkość a jest słaby technicznie. Z drugiej strony doskonała technika tak Eriksena, jak i Austriaków, polega przecież również na szybkości. Sądzę, że w slalomie nie można i nie należy rozgraniczać szybkości od techniki. Ciapiak jest po prostu słabszy od czołówki o jedną klasę, jeżeli chodzi o technikę i dlatego jeździ wolniej.

Czy start w Aare przyniósł Polakom korzyści? Bezwzględnie tak. Każdy start w silnej konkurencji międzynarodowej, jak i trening na ostrych trasach o charakterze alpejskim, ułatwiony w dodatku przez wyciągi i kolejki linowe — to nowe szczeble nauki i rutyny. Tego rodzaju wyjazdów, jak do Austrii, czy Aare powinni mieć nasi zjazdowcy możliwie dużo (podobnie zresztą, jak i narciarze klasyczni).

Czy nasi narciarze wykorzystali w Aare wszelkie możliwości treningu? Obawiam się, że nie. Kiedy ma się udostępnione tak wspaniałe warunki trzeba z nich korzystać jak najpełniej (rozumie się, że w możliwych granicach); natomiast tak w Aare, jak i w Austrii niektórzy nasi reprezentanci zbyt długo pozostawali w kontemplacji na dole tras, zamiast jeździć tak często, jak Szwajcarzy, czy Włosi (nie mówiąc o Austriakach) aby polem tak jeździć jak Szwajcary i Włosi.

J. J.

Uroczysty moment otwarcia mistrzostw w Aare. Tablice z nazwami krajów niosły uczennice szkół w Aare.

## NA ANTENIE „SPORTOWCA"

Start polskich lekkoatletów w Berlinie w kryte hali „Seelanbinder halle" przyniósł kilka dobrych wyników, wśród nich 5 rekordów Polski. Zawodnicy polscy wykazali znawansowanie w treningu i gotowość bojową, walcząc z czołówką NRD która w warunkach halowych była z przewagą groźnym przeciwnikiem.

Wielką niespodzianką sprawił nasz tyczkarz Janiszewski, osiągając 4 m (rek.) i bijąc Balcera — 3,92. Również Krzyżanowski w kuli uzyskał bardzo dobry wynik 15,25, zaś mając 1 miejsce przed Schmidtem — 14,53.

Doskonałą formę zaprezentował Potrzebowski, zwyciężając dwukrotnie na 800 m — 1:58,2 (rek.) przed Donathem — 1:58,8 i na 1500 m w 4:07,4 (rek.) przed Nibergallem 4:08,4.

Herman (NRD) pokonał naszego doskonałego biegacza Krzyżkowiaka w biegu na 3.000 m i obaj uzyskali bardzo dobre wyniki — 8:35,8, 8:38,0 (rek.).

W sprintach, które rozgrywane były systemem punktowym (za miejsce) duży sukces odniósł Goździeski i Jesionowska. W trójbojach sprinterskich na 50 m dwójka ta zajęła pierwsze miejsce.

W skoku w dal Kowal był trzeci — 6,55, a Skupny w skoku wzwyż drugi — 1,80.

W pchnięciu kulą kobiet zwyciężyła Koníkówna — 12,78 (rek.) przed Nieman — 12,66.

# SPORT W WALCE O REALIZACJĘ WSKAZAŃ

# IX PLENUM KC PZPR

**(dokończenie artykułu W. Reczka ze strony 3)**

struktorskich i sędziowskich. I tak np. w samej tylko lekkiej atletyce przeszkolonych zostanie ok. 1 500 instruktorów i pomocników instruktorów, 800 w gimnastyce, 1 200 w piłce nożnej, 900 w narciarstwie, 600 w boksie, 1 300 w siatkówce, 900 w koszykówce itp. Zaspokoi to w poważnym stopniu potrzeby organizacji sportowych. Wyższe uczelnie wychowania fizycznego wypuszczą 450 absolwentów, z których wielu będzie posiadało tytuły trenerów.

W okresie przedzjazdowym mamy do zanotowania znaczne osiągnięcia w budownictwie sportowym. Załogi budujące obiekty sportowe, dzięki zobowiązaniom przyspieszyły terminy oddania do użytku wielu urządzeń sportowych. W ostatnim okresie przekazano sportowcom w samej tylko Warszawie sztuczne lodowisko, piękną halę sportową na boisku Kolejarza, internat na 300 osób w AWF oraz całkowicie oprzyrządowano projekt budowy reprezentacyjnego stadionu centralnego.

Turystyka zyskała w ostatnich miesiącach dwa wielkie schroniska w Tatrach na Hali Chochołowskiej i w Dolinie Pięciu Stawów oraz w Beskidach Śląskich w Szczyrku na Szyndzielnię, mogący obsłużyć dziennie kilka tysięcy turystów i narciarzy.

Tysiące cennych zobowiązań społecznych podjęto w dziedzinie budowy urządzeń we wszystkich ośrodkach sportowych w całym kraju. I tak w wielu ośrodkach w czynie przedzjazdowym oddano do użytku 5 nowowybudowanych hal, w Łodzi zrzeszenie „Start" zobowiązało się uruchomić kompleks urządzeń sportowych do dnia 22 lipca. LZS-y podjęły ponad 11 tysięcy zobowiązań sportowych, które dotyczą w dużej części budownictwa małych obiektów sportowych.

Wielki entuzjazm młodzieży dla budownictwa sportowego pozwolił nam zaplanować na rok 1954 budowę siłami społecznymi około 15 tys. małych obiektów sportowych, tzn. o 5 tys. więcej, niż w ub. roku.

Energicznej kontrolować będziemy właściwe i pełne wykorzystanie urządzeń i dbać o zwiększenie przelotowości obiektów deficytowych jak sale, pływalnie itp. Ponadto przeznaczymy w br. przeszło dwukrotnie większe środki na budownictwo sportowe i obwieramy poważne kredyty na generalne remonty centralnych urządzeń.

Przewidujemy także wzrost ilości produkowanego sprzętu, rozszerzenie jego asortymentu, podniesienie jakości i obniżkę cen. Przygotowaliśmy projekt obniżki o kilkanaście procent cen sprzętu wyczynowego, produkowanego przez przedsiębiorstwa GKKF.

Dla popularyzacji sportu, dla umożliwienia każdemu zapoznania się z metodami treningu, regulaminami zawodów i gier, planujemy znaczny wzrost nakładu książek i podręczników sportowych. Od tutejszego br. w oparciu o wskazania IX Plenum, obniżyliśmy ceny książek przeciętnie o 16 proc.

**Szczególną opiekę otoczymy sport wiejski. Rok 1953 przyniósł nam poważne osiągnięcia w tej dziedzinie. Dziś 12 tys. kół Ludowych Zespołów Sportowych skupia ponad 400 tys. członków. W co drugiej spółdzielni produkcyjnej działa Ludowy Zespół Sportowy. Przeszkoliliśmy około 4 tys. aktywistów sportu wiejskiego na kursach miesięcznych i blisko 40 tys. w brygadach SP.**

**W okresie przedzjazdowym, w czasie wyborów do władz LZS, znacznie ożywił się ruch sportowy na wsi. Świadczą o tym liczne imprezy sportowe organizowane niejednokrotnie w trudnych warunkach oraz tysiące zobowiązań przedzjazdowych. W akcji zobowiązaniowej wzięło udział ponad 80 procent LZS-ów.**

**W 1954 r. rozszerzymy znacznie ruch łączności miasta ze wsią i zorganizujemy skuteczną pomoc sportowców w miastach dla LZS-ów. Komitety kultury fizycznej są w trakcie opracowywania planu ofensywy sportowej w okresie najbardziej sprzyjającego sezonu, tj. od końca akcji wiosennej do rozpoczęcia żniw.**

W oparciu o dyrektywy IX Plenum podniesiemy na wyższy poziom organizację pracy w aparacie komitetu kultury fizycznej i zrzeszeń sportowych, podniesiemy wymagania w stosunku do trenerów, instruktorów i innych działaczy, coraz czerwiej będziemy sięgać do aktywu społecznego.

Po IX Plenum KC PZPR sportowcy stanęli w pierwszych szeregach walczących o wzrost produkcji przemysłowej i rolnej.

Koła sportowe podjęły wiele cennych zobowiązań. W województwie białostockim np. LZS-y podjęły ich ponad 200. Na Śląsku koła sportowe Górnika, w Łopalniach „Piotrowski" i „Rokitnica" oraz „Zabrze Wschód", zobowiązały się wysoko przekraczać normy produkcyjne. Brygada sportowców produkcyjna w kopalni „Siemianice" zobowiązała się wykonywać plan w 180 proc.

Wielka ilość podjętych przez sportowców i aktyw sportowy zobowiązań wymaga pełnego zarejestrowania oraz kontroli wykonania.

**Sportowcy witają II Zjazd Partii nie tylko osiągnięciami sportowymi, lecz również podnoszą swe kwalifikacje zawodowe, zwiększają wyniki w walce o wzrost produkcji, o podniesienie dobrobytu ludności miast i wsi.**

## Tydzień w „Sportowcu"

Hokeiści CWKS — drużynowy mistrz Polski.

Fot. K. Osmański

● Przewodniczący GKKF Włodzimierz Reczek udzielił pochwały członkom reprezentacji Polski w podnoszeniu ciężarów za dobre wyniki, ambitną walkę i wzorową postawę wykazaną w spotkaniu z reprezentacją Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Zawodnicy — Petrak, Dziadzic, Czapulkowski, Fus, Beck, Blass, Rogulski i Wilucki oraz trenery Czarkowski, Halon i Ściąża otrzymali dyplomy uznania.

● Wieczorek zdobył mistrzostwo Polski w skokach w narciarskich mistrzostwach Polski, przed Kulą i Węgrzykiewiczem. W sztafecie 4 × 10 mężczyzn zwyciężył CWKS I w 2:38:48 przed CWKS II i Unią. 3 × 5 wygrała niespodziewanie Gwardia I w 59:44 przed Kolejarzem i CWKS. Węgrzynkiewicz triumfował w skokach do kombinacji klasycznej 215,9 pkt., drugi był Kowalski 210,1 pkt. Na 10 km mistrzynią została Maria Gąsienica-Bukowa (Kolejarz), w konkurencji mężczyzn na 15 km zwyciężył Tadeusz Kwapień (Gwardia) przed Rubiskiem (Gwardia). Kombinację klasyczną wygrał Józef Daniel Krzepkowski (CWKS), drugi był Kowalski (Gwardia).

● CWKS zdobył mistrzostwo Polski w hokeju na lodzie po raz 4 z rzędu. Wicemistrzem została Gwardia (Bydgoszcz).

● Mistrz Europy Stefaniuk stoczył z Szczerbińskim najdłuższą walkę w meczu I ligi między zespołami gdańskich rywali Gwardii i Kolejarza zakończonym wynikiem nierozstrzygniętym 10:10.

Niespodzianką w lidze koszykówki było zwycięstwo Kolejarza (Poznań) nad Spójnią (W-we) 53:42. Inne wyniki ligowe: AZS (W-wa) — Gwardia (Poznań) 80:43, Kolejarz (W-wa) — CWKS (Kraków) 41:37, Spójnia (Gdańsk) — Gwardia (Kraków) 27:42.

● W spotkaniach o mistrzostwo i lig w koszykówce mężczyzn uzyskano następujące wyniki: Budowlani (Toruń) — Kolejarz (Warszawa) 57:80 (33:24), AZS (Warszawa) — Kolejarz (Poznań) 82:79 (35:27), Spójnia (Gdańsk) — Ogniwo (Łódź) 66:54 (16:24), Gwardia (Kraków) — Spójnia (Łódź) 84:39 (37:13). W tabeli rozgrywek prowadzi Gwardia Kraków przed Kolejarzem Warszawa i Spójnia Gdańsk.

**Kanada**: dziesięć razy mistrzem świata, pięć razy mistrzem olimpijskim. Tylko czterokrotnie zostało pokonane w mistrzostwach świata. W tym, w roku 1954 przez Związek Radziecki.

Wyniki spotkań w piłkarskich mistrzostwach świata

| | Szwajcaria | Kanada | Szwecja | CSR | Niemcy zach. | Finlandia | Francja | Norwegia | pkt | stos. br. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1/ Szwajcaria | | 7:2<br>6:0, 1:0, 0:2 | 1:1<br>0:0, 0:0, 1:1 | 3:2<br>1:1, 2:1, 0:0 | 6:2<br>1:0, 1:1, 4:1 | 7:1<br>2:0, 2:1, 3:0 | 5:2<br>0:0, 2:1, 2:1 | 7:1<br>2:0, 4:0, 1:0 | 12 | 32:10 |
| 2/ Kanada | 2:7<br>0:4, 1:2, 1:0 | | 6:2<br>2:0, 2:0, 2:0 | 5:2<br>2:1, 1:1, 2:0 | 8:1<br>2:0, 2:0, 4:1 | 20:1<br>7:0, 8:1, 5:0 | 9:1<br>3:0, 2:0, 4:1 | | 12 | 51:12 |
| 3/ Szwecja | 1:1<br>0:0, 0:0, 1:1 | 2:6<br>0:0, 0:2, 2:4 | | 4:2<br>1:0, 2:0, 1:2 | 3:0, 3:0, 0:0 | 10:1<br>3:0, 3:0, 4:1 | 10:1<br>3:0, 3:0, 4:1 | | 11 | 30:10 |
| 4/ CSR | 2:5<br>1:1, 1:0, 0:4 | 2:5<br>1:2, 1:0, 0:3 | 2:4<br>0:1, 0:2, 2:1 | | 5:4<br>2:0, 2:2, 1:0 | 12:1<br>3:0, 4:1, 5:0 | 7:1<br>3:0, 2:0, 2:1 | 7:0<br>4:0, 2:0, 1:0 | 8 | 41:21 |
| 5/ Niemcy zach. | 2:6<br>0:1, 1:1, 1:4 | 1:8<br>0:2, 0:2, 1:4 | 4:5<br>0:0, 0:2, 4:3 | 4:5<br>0:0, 0:2, 4:3 | | 5:1<br>2:0, 1:0, 2:1 | 5:3<br>2:1, 1:0, 2:2 | 7:1<br>3:0, 2:0, 2:1 | 5 | 33:22 |
| 6/ Finlandia | 1:7<br>0:2, 1:2, 0:3 | 1:20<br>0:7, 1:5, 0:5 | 1:12<br>0:2, 0:2, 1:3 | 1:12<br>0:2, 1:5, 0:5 | 1:5<br>0:2, 0:2, 1:1 | | 3:5<br>1:1, 0:2, 2:0 | 3:10<br>0:0, 2:0, 1:0 | 3 | 13:59 |
| 7/ Szwajcaria | 2:4<br>0:0, 1:2, 1:2 | 1:8<br>0:3, 0:2, 1:3 | 3:6<br>1:2, 2:2, 0:0 | 1:7<br>1:2, 0:2, 0:3 | 3:5<br>1:2, 0:1, 2:0 | 5:3<br>1:1, 3:0, 0:2 | | 2:13<br>0:1, 1:0, 1:2 | 2 | 15:54 |
| 8/ Norwegia | 0:7<br>0:2, 0:2, 0:3 | 0:26<br>0:4, 0:8, 0:2 | 1:10<br>0:1, 0:3, 1:3 | 1:7<br>0:0, 0:0, 1:3 | 1:7<br>0:1, 0:2, 1:2 | 0:7<br>0:0, 0:1, 0:1 | 1:12<br>1:0, 0:1, 0:1 | | 2 | 5:71 |

Od naszego specjalnego wysłannika:

# OSTATNIE SZUSY

Jeden z najlepszych zjazdowców Francji, James Couttet.

Mistrzostwa w Aare zupełnie nie spodziewanie stały pod znakiem jednego — austriacko-francuskiego. Oczywiście pomijamy jedyną pełną indywidualność: Stein Eriksen, który go forma i sukcesy stawiają w równym rzędzie z najwspanialszymi kibicami świata — Saalosem, Zoggiem, Rominger em i Allais.

Austriacy przyjechali do Aare, jak to się mówi, „na pewniaka". Na alpejskich trasach w Kitzbüchel i Sed Gastein byli rzeczywiście bez konkurencyjni. Czy w Aare wypadli ale? Nie mam wrażenia, że w pierwszym rzędzie zgubiła ich pewność siebie. Sądzili, że są o tyle od innych lepsi, że mogą bezkarnie ryzykować najbardziej szaleńcze szusy. Zresztą o ich klasie najlepiej chyba świadczy fakt, że Toni Spiess i Pravda zajęli, pomimo upadku w slalomie specjalnym 3 i 4 miejsce (jeżeli uwzględnić protest Pravdy).

Austriacy reprezentują tzw. naturalny styl jazdy. W szczegółach różnią się między sobą. Molterer np. jeździ najbardziej elegancko i płynnie. Pravda — to huragan nie uznający przeszkód. Othmar Schneider — wielka rutyna, czasem trochę skostniała. Toni Spiess — to znów burza ujęta jednak w karby rozsądku. Przyszłością jest młody Rinteseer, który już teraz potrafi zagrozić najlepszym.

...Niestety Austriaków ze względu na każdą konkurencji można było zgłosić tylko 4 narciarzy jednego kraju. Gdyby możliwe było np. zgłoszenie 10, to twierdzę, sukcesy ich byłyby bezsporne (oczywiście pomijam znów fantastycznego Eriksena).

Od czasu Emila Allais Francuzi wyraźnie cofnęli się. Ich styl jazdy uważany był za przestarzały, elegancki, ale zbyt wolny i rzeczywiście nie odnosili od 1937 r. większych sukcesów. Najlepsza pozycja Francji na Olimpiadzie w Oslo, to 6 miejsce Couttet w slalomie specjalnym.

Kiedy zwłaszcza przed rozpoczęciem mistrzostw w Aare rozmawiałem na torze curlingowym na Platzalp (końcowa stacja kolejki zębatej i początkowa kolejki linowej) z reporterem „L'Equipe" Claire Michel, mówił on o Austriakach w samych superlatywach.

— Austria jest bezwzględnie pierwszym mocarstwem świata w konkurencjach alpejskich — podkreślał Michel.

— Sądzę, że są trzy powody tego. Po pierwsze — wielki trener Anton Seelos, 4-krotny mistrz świata. Po drugie doskonałe techniczne kierownictwo w rękach Freda Roessera. Po trzecie olbrzymia ilość zawodników w szczach i slalomach na terenie całej Austrii, usianej licznymi kolejkami linowymi i wyciągami.

Red. Michel na ten właśnie temat napisał artykuł w „L'Equipe" przed samymi mistrzostwami. Zachwycając się Austriakami, Michel przeciwstawił ich całogmiejscom właśnie Francuzów.

— Mamy kilku młodych, dobrze zapowiadających się zjazdowców, ale to dopiero daleka przyszłość — mówił.

Tymczasem już w czasie rozgrywania konkurencji w Aare pokazało się, że i do Francuzów można zastosować przysłowie: „cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie". W slalomie specjalnym Austriacy zajęli miejsca: 3, 4, 13 i 38, a Francuzi: 5, 7, 10 i 11. Rewelacyjnie pojechał 17-letni Francuis Bonlieu (3), którego życiowym Francuzi nawet się podali do tzw. „Abbrevialions" mistrzostw FIS. Kiedy w slalomie gigancie Bonlieu zdobył srebrny medal, stary Couttet zajął 8 miejsce, red. Michel nie mniej był zdziwiony niż ja. Próbowałem tłumaczyć trochę pechem Austriaków, dodałem również, że może pomógł wczesny trening (już od września) na Plateau Rnen, ale brązowy medal w biegu zjazdowym Luciena Schmidt wskazuje raczej na odrodzenie francuskich zjazdowców. Może za wcześnie jest o tym twierdzić z całą pewnością (zwłaszcza, gdy francuski fachowiec zaskoczony jest tymi faktami), w każdym razie warto zwrócić na to uwagę.

Na marginesie tej sprawy chciałbym podkreślić drobny, ale może znamienny fakt. W Aare zawodnicy francuscy piją wyłącznie wodę i mleko — a ulubionego w ich kraju wina nie używają zupełnie. A np. narciarze włoscy nie pogardzają dobrym czerwonym winem (co nie znaczy, abym twierdził, że Maria Grazia Marchelli dlatego zajmuje dalekie miejsca, ile w jej walizce wino zajmuje dużo miejsca).

J. JABRZEMSKI

Doskonały zjazdowiec austriacki Molterer zajął siódme miejsce w trójkombinacji

Stein Eriksen zdobył w Aare trzy złote medale: w slalomie, slalomie gigancie i w trójkombinacji alpejskiej.

Trener drużyny włoskiej, doskonały narciarz, Zeno Colo.

## OSTATNIE WYNIKI Z AARE

### SLALOM GIGANT MĘŻCZYZN

1) Eriksen (Norwegia) — 1:52,5, 2) Bonlieu (Francja) — 1:53,7, 3) Molterer (Austria) — 1:54,6, 4) O. Schneider (Austria) — 1:55,7, 5) Ray (Szwajcaria) — 1:55,7, 6) G. Schneider (Szwajcaria) — 1:55,8, 7) Sollander (Szwecja) — 1:56,0, 8) Couttet (Francja) — 1:56,4, 9) Spiess (Austria) — 1:56,5, 10) Runke (Norwegia) — 1:56,5.

23) Gąsienica Ciapiak — 2:00,5, 27) Raj — 2:01,3, 32) Marusarz — 2:03,3, 36) Czarniak — 2:06,3.

### SLALOM GIGANT KOBIET

1) Schmidt (Francja) — 1:38,0, 2) Berthold (Szwajcaria) — 1:38,7, 3) Burr (USA) — 1:41,7, 4) Buchner (Niemcy zach.) — 1:42,1, 5) Jaretz (Austria) — 1:42,7, 6) Erny Pravger (Francja) — 1:42,9, 7) Mahringer (Austria) — 1:43,8, 8) Thollerre (Francja), Schoepfer (Szwajcaria) i Reicher (Niemcy zach.) — 1:43,8.

33) Kowalska (Polska) — 1:50,8, 32) Rubiczówna (Polska) — 1:53,3.

### SLALOM SPECJALNY KOBIET

1) Kiecker (Austria) — 121,93, 2) Schoepfer (Szwajcaria) — 123,03, 3) Thomasson (Szwecja) — 123,71, 4) Schoepf (Austria) — 123,76, 5) Hvamman (Norwegia) — 124,71, 6) Reichert (Niemcy zach.) — 124,73, 21) Kowalska — 134,08

### BIEG ZJAZDOWY MĘŻCZYZN

1) Pravda (Austria) — 1:59,6, 2) Stroiz (Austria) — 2:01,8, 3) Oberleger (Austria) — 2:02,8, 4) Simon (Francja) — 2:02,9, 5—6) Rozon (Francja) i Forrer (Szwajcaria) — 2:03,1, 7) G. Schneider (Szwajcaria) — 2:04,6, 8) Eriksen (Norwegia) 2:04,7, 9) Sollander (Szwecja) — 2:05,7, 10—11) Raj-Gąsienica (Polska) i Dodge (USA) — 2:06,2.

18) Ciapiak — 2:11,0 21) Marusarz — 2:11,4, 23) Czarniak — 2:13,2.

### TRÓJKOMB. ALPEJSKA MĘŻCZYZN

1) Eriksen (Norwegia) — 4,08, 2) Pravda (Austria) — 8,56, 3) Sollander (Szwecja) — 11,28, 4) Dodge (USA) — 13,33, 5) Couttet (Francja) — 16,32, 6) Behr (Niemcy zach.) — 18,81, 7) Molterer (Austria) — 20,51, 8) Ciapiak-Gąsienica (Polska) 20,85, 9) Runke (Norwegia) — 22,58, 10) Raj-Gąsienica (Polska) — 23,88, 12) Marusarz (Polska) — 26,81 pkt.

### TRÓJKOMB. ALPEJSKA KOBIET

1) Schoepfer (Szwajcaria) — 4,75, 2) Berthold (Szwajcaria) — 8,20, 3) Schmidt (Francja) — 8,57, 4) Burr (USA) — 9,80, 5) Mahringer (Austria) — 10,14, 6) Rodolph (USA) — 10,75.

Reprezentantka Polski Kowalska zajęła w trójkombinacji 25 miejsce — 38,05 pkt.

Kwatera narciarzy w Aare — hotel „Grauser".

## SUPERLATYWY Z AARE

**Najwspanialszego koziołka** (tknął Pravda już na trzeciej bramce slalomu giganiu.

**Najlżejsza zawodniczki** — Ida Schoepfer — mistrzyni świata w zjeździe — 56 kg, brat Borghilda Niadn (Norwegia) — 66 kg.

**Najgroźniej wyglądający upadek** miał Amerykanin Imogene Opton, w zjeździe, kiedy po skoku na tzw. „słodle" przy 91-ermiegem runął głową w dół.

**Najbardziej przewracana chorągiewka** — prawa przedostatniej bramki w slalomie specjalnym mężczyzn, uderzał w nią dosłownie co drugi zawodnik.

**Najsłabiej jeździli** — Simon, Khoury i Saade z Libanu, którzy w każdym przejeździe slalomu mieli czas o przeszło minutę gorszy od Eriksena.

**Najwięcej chorągiewek przewróciła** — bo aż 16 — Georges Schneider (Szwajcaria). W slalomie specjalnym był on w Aspen w 1950 r. mistrzem świata. W tej konkurencji nadal w Aare zdyskwalifikowany za ominięcie bramki.

**Najelegantszą sylwetkę** mieli wśród mężczyzn: Stein Eriksen i Francois Bonlieu, wśród kobiet — Szwedka Dixon i Francuska Lucienne Schmidt.

**Największy „fuks"** — Obermüller, który zdobył srebrny medal w slalomie specjalnym, a jeszcze w przededniu startu nie był pewny, czy wogóle weźmie w tej konkurencji, gdyż w pierwszych dniach treningu w Aare drenał kontuzji ręki tw stycznio Obermüller złamał nogę, a w 4 miesiące uh. roku przechodził operację tej samej kiści.

**Najładniejsze narciarki** — Susanne Thollere (Francja) i Berthe Lien (Norwegia).

**Najlepsi z kobiet skakała** na trasach Erika Mahringer.

**Najlepszy pianista** — Stein Eriksen.

**Najlepszy harmonista** — Marian Fękała.

Emil Zatopek i trener Jandera na czele chłopców, startujących w biegu na przełaj, organizowanym przez redakcję „Rudého Práva".

# NA PRZEŁAJ po rekordy

Bieżnia będzie otwarta dopiero za miesiąc, półtora — ale to bynajmniej nie przeszkadza w treningach. Zatopek musi zażyć swą treningową dawkę.

Fot. CAF

Emil Zatopek w czasie treningowego biegu na przełaj w lesie.

28 LUTEGO miał się odbyć pierwszy w tym roku bieg na przełaj w konkurencji kobiet i mężczyzn, organizowany przez Sekcję Lekkoatletyki St. KKF. O terminie biegu, godzinie startu i jego miejscu (w Wilanowie) wszystkie zrzeszenia były doskonale poinformowane. Tymczasem na starcie zjawiła się komisja sędziowska w komplecie i... jedna, jedyna zawodniczka, Teresa Wójcik (AZS) oraz jeden, jedyny zawodnik — Głuszcz (Ogniwo). Mimo tak rekordowo małego udziału zawodników bieg odbył się. W towarzystwie Głuszcza pobiegło na 1,5 km dwóch sędziów, a Wójcik pobiegła samotnie. Ten „historyczny" bieg na przełaj, który powinien wywołać rumieniec wstydu na dalszych kierowników sekcji l. a. poszczególnych zrzeszeń w stolicy, dobitnie świadczy, jak traktuje się u nas bieg przełajowy i zaniedbuje tę tak ważną dla każdego sportowca konkurencję.

Zresztą wstydzić się powinni nie tylko kierownicy sekcji l. a. Na starcie biegu na przełaj powinni się znaleźć nie tylko lekkoatleci, ale i piłkarze, narciarze, tenisiści, pięściarze, zapaśnicy, ciężarowcy, wioślarze i inni. **Najwyższy czas już zrozumieć, że bieg na przełaj jest nieodłącznym środkiem treningu każdego zawodnika, niezależnie od jego sportowej specjalizacji.**

Dlaczego bieg na przełaj jest tak wartościowy dla zawodnika? Przede wszystkim dlatego, że odbywa się w naturalnych warunkach terenowych, na świeżym powietrzu. **Wpływa on zdrowotnie na cały organizm, wzmacnia go, otwiera i doskonale działa na system nerwowy.**

Pokutujący wśród wielu pogląd, że bieg na przełaj można uprawiać tylko na wiosnę i w lecie (ewentualnie na jesieni) — jest błędny. Bieg na przełaj można z powodzeniem uprawiać i w zimie, przy temperaturze nie niższej od 10 stopni poniżej zera. I nie należy czekać jedynie na ładną pogodę. Właśnie dlatego, że bieg na przełaj jest najbardziej naturalnym biegiem, rozgrywanym w naturalnych warunkach, na różnorodnym terenie — powinien odbywać się nie tylko przy wymarzonej pogodzie. Naturalne trudności biegu podnoszą jego wartość i potęgują korzyści osiągane przez zawodnika. Kondycję, wytrzymałość i odporność — rodzą się w walce i w ciężkich warunkach. Co wart jest bieg na przełaj w różnych warunkach i o różnej porze roku — spytajcie najlepiej Emila Zatopka, który biegu cały rok. Wspaniałe wyniki trzykrotnego zwycięzcy olimpijskiego i rekordzisty świata są najlepszą odpowiedzią.

O biegu na przełaj, o jego technice, pisaliśmy już nieraz w „Sportowcu", podkreślając ogromną wartość tej konkurencji i omawiając jej technikę. Wracamy do tego tematu znowu — i na pewno niejednokrotnie będziemy pisać o przełaju, wciąż jeszcze niedocenianym przez naszych sportowców.

Na tak równym terenie biega się znakomicie

Fot. CAF

Śnieg na trasie — to bardzo przyjemne urozmaicenie.

Fot. CAF

**Wicemistrz olimpijski na 5 i 10 km Mimoun (nr 133) nie zaniedbuje żadnego poważniejszego przelaju.**

Technika biegu na przełaj jest w zasadzie taka sama, jak w biegu na średnie i długie dystanse. Najzrozmańsze jednak naturalne przeszkody terenowe i rodzaje gruntu, na którym odbywa się bieg, powodują szereg zmian w technice biegu.

Przy biegu pod górę należy pochylić tułów w przód, zmniejszyć długość kroków, stopę stawiać z palców, bliżej linii środka ciężkości ciała. Przy biegu z góry — tułów należy trzymać prosto, długość kroków zwiększa się, stopę stawia się z pięty. Na duże wynaoskiczach i spadkach należy biec nie po prostej, ale zygzakami.

Biegnąc przez las należy uważnie patrzeć w dół, aby nie rozbić nóg o korzenie, pnie itd. Gdy trasa biegu prowadzi przez krzaki czy krzewy — trzeba wyciągnąć ręce przed sobą celem ochrony twarzy (oczu) przed gałęziami. Przy biegu na polu, wzdłuż bruzd — trzebe stawiać nogi między bruzdami, a w czasie biegu w poprzek bruzd stopy stawia się na grzbiecie bruzdy tak, żeby pięta była na grzbiecie bruzdy, a palce na skraju grzbietu.

Wszelkie rowy, jamy, strumyki i doły, nie szersze od 2 m, przebywa się skokiem, szersze natomiast rowy należy obejść albo przejść po dnie. Przeszkody wysokościowe do 50 — 60 cm (bariery, parkany, zwalone drzewa itp.), jeżeli grunt jest twardy — przebywa się zwykłym krokiem pictkowym. Jeżeli grunt jest miękki, lub przeszkody są wyższe (ok 1 m) — należy je pokonywać skokiem, ew. z podpórką.

Długość biegów na przełaj jest rozmaita. Zależy to od grupy wieku. W każdym bądź razie dla nowowstępujących juniorów dystans nie powinien być dłuższy niż 1 000 m (dla nowicjuszek — 500 m).

Zawodnicy już zaawansowani startują w biegach na przełaj o długości do 10 km. Słynny bieg na przełaj organizowany rokrocznie przez dziennik „L'Humanité" liczy w kategorii seniorów w konkurencji międzynarodowej przeszło 8 0km Taki bieg wymaga już doskonałego przygotowania i treningu — no i świetnej kondycji.

**Opracował Z. DALI.**

**Taki rów „bierze się" lekkim skokiem (fragment jednego z biegów na przełaj we Francji).**

# Listy, odpowiedzi, interwencje

Statystyka sportowa w prasie sportowej. Jak wynika z licznych listów naszych Czytelników, to jeden z najbardziej interesujących materiałów. Nic dziwnego, sport polega przecież na współzawodnictwie i klasyfikacji i dlatego przedstawianie faktów w formie liczbowej pozwala nieraz na ujęcie i dokładniejsze ich scharakteryzowanie niż przy zastosowaniu wyłącznie formy opisowej.

Bez statystyki w sporcie nie sposób ruszyć się. Wszelkie rozgrywki, zawody, wymagają przecież opracowania odpowiednich tabel. A tabele nie są niczym innym jak właśnie statystyką.

Dobrze to rozumieją Czytelnicy, którzy w licznych listach nadsyłanych do redakcji występują z rozmaitymi w tej dziedzinie pomysłami i projektami. Jest w tym jednak pewien „ale" wielu naszych korespondentów prosi bowiem o nadesłanie im listownie przeróżnego rodzaju zestawień. Niestety, żaden tych w większości wypadków nie możemy spełnić po prostu ze względów technicznych.

Dlatego też tego rodzaju prośby jak np. kol **Teresy Dziewienia** z Rembertowa kol. **Józefa Kornasia** z Bielska Białej kol. **Jerzego Całalki** z Chrzanowa, kol. **Grzegorza Sorokowskiego** z Bielsko Białej bodziemy się starali zrealizować w miarę możliwości na łamach „Sportowca" z korzyścią dla ogółu Czytelników. Listy takie skrzętnie przechowujemy, a pomysły w nich zawarte w odpowiedzinim czasie wykorzystamy. Pierwszy „w odpowiednim czasie" artykuł statystyka nie może być oderwaną od życia, musi się ściśle wiązać z wydarzeniami sportowymi, musi być aktualna.

Tu chciellibyśmy, na marginesie otwartej uwagi kol **Jerzemu Całalce**, iż jeden z jego projektów (b), znalazł już swoje odbicie w „Sportowcu" w artykule **„Piłka dookoła świata"** (nr 3 z 20 stycznia br.).

Ale zdarzają się nieporozumienia i tak np. kol. **Gustaw Świątkowski** z Ostrowca Świętokrzyskiego prosi o wskazanie źródeł lub przesłanie listownie wykazów, **w których byłyby podane nazwiska i wyniki zdobywców złotych, srebrnych i brązowych medali z pięciu ostatnich igrzysk Olimpijskich, tzn. z roku 1928, 1932, 1936, 1948 i 1952, we wszystkich dyscyplinach sportu**, nasuwa mi **„dziwiska mistrzów i wicemistrzów Europy w boksie począwszy od 1925 do 1951 roku".** Czytelnik ten prośbę swą uzasadnia w ten sposób: **„dane takie w dużym stopniu pomogą mi do porównywania wyników moich z wynikami ogólnoświatowymi, bo nie jestem zwolennikiem tezy, którą dziedziny sportu sobie wybiorę".**

Zła, zupełnie zła metoda — kolega Kwiatkowski, choć przyznać trzeba, że nie jesteście odosobnieni, gdyż podobnych listów otrzymujemy sporo. Jest tiny, bardzo prosty i jedynie właściwy sposób zorientowania się w Waszych możliwościach sportowych. Kupcie sobie tanią kalę szeszkę pt. **„Jednolita klasyfikacja sportowa"**, a znajdziecie w niej normy klasyfikacyjne we wszystkich klasach i we wszystkich dyscyplinach sportu uprawianych w Polsce. Kalę szeszka ta którą można dostać w każdej księgarni, wskaże Wam drogę roi klasy mistrzowskiej, poprzez trzecią drugą i pierwszą do klasy mistrzowskiej.

Ale pamiętajmy, że droga taka nie jest łatwa Pełnowartościowe wyniki w sporcie nie przychodzą tak łatwo jak to sobie wyobraża np kol. **B. Verner** z Kielc Trzeba się na nie dobrze napracować Wasze wyniki kolegi **Verner** — w biegach krótkich na 100 m poniżej 12 sek. i na 200 m poniżej 24 sek., uzyskane po kilkumiesięcznym treningu są bardzo dobre i świadczą o Waszych sprinterskich uzdolnieniach. Nie powinniście się zniechęcać brakiem dalszych postępów ale wręcz przeciwnie, z zapałem trenować dalej pod kontrolą lekarską. Oczywiście w Waszym wieku (17 lat) zasada wszechstronności w treningu szczególnie obowiązuje. Dlatego Wasze próby w rzutach, skokach i biegach z płotkami są pożądane. Ale nie powinniście zaniedbywać przez to Waszego podstawowego treningu w biegach krótkich. Nawet gdybyście w przyszłości chcieli specjalizować się w tanej konkurencji, nie zapominajcie, że szybkość stanowi jedną z najważniejszych cech dobrego lekkoatlety i jest zresztą podstawą wszystkich dyscyplin sportowych. Instruktor, który nadzwyczaj dobrze zna Wasze możliwości na pewno nie ma racji. Może w przyszłości okaże się, że mocne zdolności w tej konkurencji. Nigdy nie będzie za późno na specjalizację w długich dystansach. Na razie powinniście dbać o wszechstronny rozwój i wyrabianie szybkości zwłaszcza, że wykazujecie zdolności w tym kierunku.

To samo można by powiedzieć pod adresem kol. **Antoniego Krawczyka** (z Zamościa), który ma 18 lat i chce poświęcić się podnoszeniu ciężarów. Otóż dyscyplina ta stawia duże wymagania organizmu bardzo duże wymagania. Dlatego w Waszym wieku powinniście uprawiać przede wszystkim gimnastykę i lekkie ćwiczenia z odważnikami i hantlami, no i inne sporty, zwłaszcza lekkoatletykę. To jest najlepszy sposób wszechstronnego przygotowania organizmu do uprawiania tak trudnej dyscypliny. Polecamy Wam książeczkę **Władysława Salacha pt. „200 ćwiczeń z odważnikami"** cena 1,60 którą dostaniecie w każdej kategarni. Podkreślamy, że najlepsi na świecie sztangiści na dzieciecy bardzo dużo ćwiczą odważnikami i uważają te ćwiczenia za podstawę treningu atletycznego.

15-letniego kol. **Andrzeja Lubaszkę** (z Radomia), który chce uprawiać szermierkę, odsyłamy do książki naszego czołowego szermierza **Z. Czajkowskiego pt. „Nowa szermierka".**

Uczeń 7 klasy Szkoły Podstawowej w Niemczy 16-letni **Antoni Hołowczyk**, chciałby się poświęcić jednocześnie kolarstwu i lekkoatletyce (biegi krótkie, średnia i rzut oszczepem). Otóż dwie te dziedziny, uprawiane wyczynowo, nie dadzą się pogodzić. Radzimy zacząć od lekkoatletyki, która jest podstawowa, obok gimnastyki — dyscypliną dla wszystkich sportów. Na przerzucenie się na kolarstwo — jeśli będziecie jeszcze chcieli — nawet po kilku latach nie będzie za późno. Ale odwrotnie — droga od kolarstwa do lekkoatletyki jest znacznie trudniejsza.

Jeżeli nie ma u Was w Niemczy ani OKS u ani też żadnego innego sportowego zwrócicie się najlepiej do któregoś z zarzeń w Waszym mieście powiatowym. Dziś duchiwie. Co do wyżwru zrzeszenia, to oczywiście decydujące będzie istnienie odpowiedniej sekcji. Drugim kryterium, którym powinniście się kierować przy wyborze jest przynależność do związku Zawodowego. Wszystkich rodziców (zrzeszenia są organizacjami związkowymi, które skupiają członków poszczególnych związków zawodowych lub też zawód (jeśli są np rolnikami) lub

**Z typowego przelaju we Francji. Szłuczną przeszkodę pokonują: Belg Theys (nr 15), Anglik Pirie (nr 1) i Belg Van de Wattyne (nr 16).**

# PSIE życie

Z sześciu bokserów wypada sześć wspaniałych psów. Wynalazca elektrycznego zająca, za którym w pogoń rzucają się psy, zarobił na tym zyskownie wyścigów jednorazowo 450 tys. dolarów (było to w roku 1919).

Fantastyczne zdjęcie zaciętej walki na wirażu.

Ani grama mniej, ani grama więcej...

wiada się, że wprawdzie można dżokejowi nie dać łapówki za zrobienie biegu, ale można również nie dać psu dwóch obiadów... Psie wypłaty totalizatora reguluje się miską, podobno jeszcze dokładniej niż cuglami...

Wszystko co daje fonę zaprzęga się w Ameryce do roboty. Dlatego też do kraju dolara płyną wszelkie sławy końskie, pieskie i ludzkie. Te ostatnie pozostają najdłużej pod wrażeniem „robienia kariery", co w rzeczywistości jest zwykłą harówką na swego chlebodawcę. Gdy robi się karierę i ma fonę, nie ma się czasu, by z tych dobrodziejstw korzystać. Później bywa różnie. Na ogół nie wesoło.

W Ameryce nikt nigdy nie miał wątpliwości, że Primo Carnera źle boksuje, ale na jego prawdziwych wymiarach poznało się szybko. Carnera został wprzęgnięty w błazeński repertuar atletów-olbrzymów. Robi wszystko co mu każą. Mistrz świata gotów jest połknąć każdą rzecz, czołgać się, płakać na ringu i dusić przeciwników.

Jak wielki, smutny, importowany pies, codziennie goni swego elektrycznego, dolarowego zająca. A zając ucieka, ucieka bezmiętnie.

I trzeba niestety do końca wypić to piwo...

SZWEDZKI magazyn „All Sport" zapewnia, że niezle jest to psie życie, skoro za jednego angielskiego psa zapłacił jeden amerykański hodowca 250 tys. dolarów. Psie wyścigi w Anglii, Ameryce, Francji, a ostatnio i w Szwecji są już poważnym finansowym przedsiębiorstwem nie gorszym od zhoorkmachery-zowanych wyścigów konnych. Psi totalizator daje ogromne obroty i duże zyski. Psy są stworzeniami posłusznymi, niezbyt wymagającymi i przede wszystkim ścigają się bez kosztów dodatkowych w postaci... dżokeja.

Ten ostatni wzgląd używany jest jako poważny argument „szczególnej uczciwości" psich wyścigów, w których, jak twierdzą menadżerowie, nie ma kantów. Ale w pieskich aferach stajennych na taki argument odpo-

Carnera — Kannibal albo Tarzan mięsożerny

Carnera, jako czarny charakter, trenuje „zimną krew"...

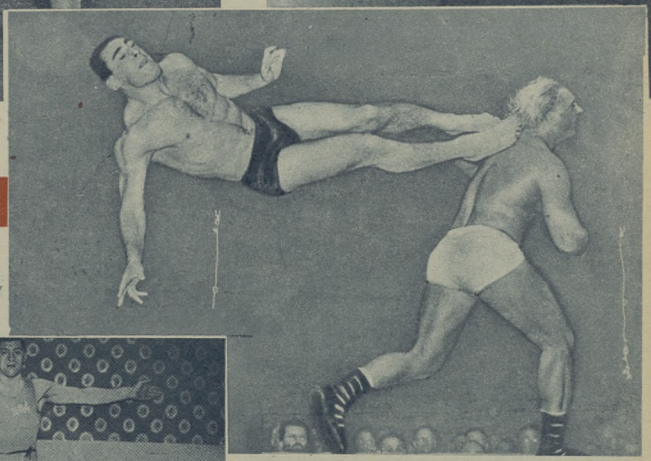

Na prawo: celne uderzenie stopami w głowę wywołuje salwy śmiechu.

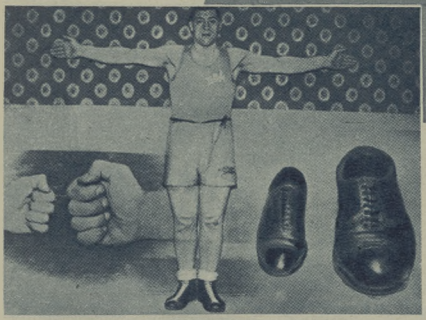

Ta różnica zadecydowała o powodzeniu Carnery w USA. Gdyby Primo był karzelkiem też miałby szanse. Szans nie mają tylko ludzie normalni...

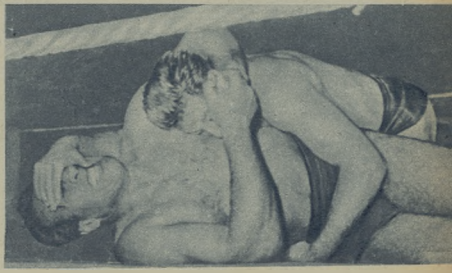

Na prawo: taka walka jest podstawowym programem maty.

Rekonstrukcja gymnazjonu.

# POD DACHAMI rekordów

Zagadnienie budowy sal gimnastycznych, sal gimnastyczno-sportowych oraz hal sportowych jest zagadnieniem w naszym klimacie niezwykle ważnym dla masowego rozwoju kultury fizycznej. Okres pełnego korzystania z urządzeń terenowych trwa w Polsce z górą 6 miesięcy. Pozostałe 6 miesięcy urządzenia terenowe świecą na ogół pustkami, a młodzież i sportowcy - zawodnicy odzwyczaić się od treningów, dzięki którym mogą prowadzić ciągły, niezależny od pogody trening w myśl ustalonych wytycznych, mogą przygotowywać się do zdobywania — i zdobywać normy sportowe.

Posiadanie odpowiedniej ilości sal i hal sportowych odgrywa niepoślednią rolę przy całokształcie tzw. formy szczytowej. Zawodnik, który ze względów atmosferycznych może rozpocząć u nas racjonalny trening dopiero w kwietniu, aby dojść do szczytowej formy musi gromadzić kilka miesięcy. A więc cały najlepszy okres letni, okres wszędzie wykorzystywany dla rozgrywania zawodów i spotkań międzynarodowych — u nas jest przeznaczony na podstawowy trening.

Zapewnienie odpowiednich pomieszczeń ćwiczebno-widowiskowych, poza aspektem czysto sportowym, posiada głęboki aspekt społeczno-wychowawczy. To położna broń w walce z chuligaństwem, to wciągnięcie szerokich mas młodzieży w zagadnienia, które są doskonałą szkołą dyscypliny życia zbiorowego, to wreszcie zdrowe i słuszne wypełnienie wolnego czasu. Trafnie ocenił znaczenie kultury fizycznej dla ogólnego rozwoju młodzieży Jędrzej Śniadecki, mówiąc:

„cała zasługa sztuki na tym zależy, ażeby młodzież ładnemi rzeczami zaprzątać, talentu bawić i przyjemnie zajmować, któreby zaburzając ciało i kształcąc zajmowały umysł i nowymi wyobrażeniami wzbogacały".

Rozumiano więc znaczenie posiadania krytych sal sportowych już w starożytności. W Grecji istniały tzw. „gymnazjony" — to znaczy zakłady przeznaczone dla ćwiczeń fizycznych. Początkowo był to wolny plac, który z czasem otrzymał wokół kolumnadę i podcienie dla zapewnienia ciągłości ćwiczeń w czasie niepogody. W dalszym rozwoju gymnazjon przekształca się w monumentalny obiekt, wyposażony w szereg pomieszczeń krytych, przeznaczonych dla różnych dyscyplin sportu — między innymi w krytą bieżnię i urządzenia kąpielowe. Architektura ich stała się nader bogata, zdobi je rzeźb więcej niż i posągów, które często symbolizują „kalokagatia" (kalos kagatios) — tzw. połączenie piękna duchowego z doskonałością fizyczną.

W okresie swego rozkwitu, Ateny, obok wielu innych, posiadały 3 wielkie gymnazjony — Akademię, Lyceum i Kynosargis.

Rzymianie nie budowali urządzeń tego typu. W swoich słynnych termach (publiczne urządzenia zagłębione, wyposażone w basen z zimną wodą, w zbiorniki i wanny z ciepłą wodą oraz pomieszczenia dla ludzi o różnym stopniu ciepła temperatury powietrza i pary — posiadali szereg pomieszczeń przeznaczonych dla ćwiczeń. Miejsca te tam szkoła gimnastyki i szermierki, tzw. palestra oraz pomieszczenia, gdzie ćwiczyli atleci. Także w Bizancjum spotykamy gymnazjony budowane na wzór gymnazjonów greckich.

A potem ponury mrok średniowiecza. Przez wiele lat ćwiczenia fizyczne, dzięki czemu piękna i harmonijna ludzkiego ciała były bezwzględnie zwalczane przez ojców kościoła.

Aż znalazła się rycerstwo, które nie ulękło się klątwy, która obrazała się niniejsza nie przeszły i zaczęło. Nie ulękło się, gdyż było wynikiem dążenia ludzi do zerwania z obscurantyzmem i hamowaniem wszystkiego co nowe i postępowe. Rycerza była rada, zwykła piłka. W XV i XVI w. zgodnie Francję latyn mał gry w piłkę, grano wszędzie, na placach publicznych, na ulicy a nawet na pobliskich Luwrze Dosłowne, które często przerywały grę, zmusiły do szukania schronienia pod dachem. I tak powstały słynne „Salles de pommes" — sale do gry w piłkę, których, jak podaje z końca XVI w. o samym Paryżu było ponad 150. Te „Salles de pommes" powstały i w Niemczech (Badhausen, Norymberga) dnie duże były ich w Kolonii, Augsburgu i Monachium. Pomieszczenia te służyły nie tylko sportowi, ale odbywały się tam i przedstawienia teatralne. Z czasem zanika zainteresowanie i dopiero w XIX wieku Ling wprowadza tzw. gimnastykę szwedzką, której [illegible] odpowiednio urządzonych sal. Obok sali szwedzkiej powstaje niemiecki typ sali, który w drugiej połowie XIX w. wprowadzono jako „szkolnik" do Czech, skąd przeniknęła do nas na tereny byłego zaboru austriackiego.

Budowa sal gimnastyczno-sportowych i hal sportowych stoje się obecnie na całym świecie zagadnieniem coraz bardziej jaskrawym. Trudna ze względu na ich wielką ilość omówić wszystkie dotąd wybudowane, jednak dla celów porównawczych zatrzymam się na kilku z nich, najbardziej znanych dzięki zamieszczeniu o „Sale i Hale Sportowe" Franciszka Gesiora i Stanisława Wrzyszcza oraz z „Założeń do budowy hali sportowej" Franciszka Gesiora).

Najstarszą i najsłynniejszą może z nowoczesnych wielkich hal sportowych jest Madison Square Garden. Wybudowana w 1868 r. o wymiarach areny 76 m x 46 m, prezentowała była pierwotnie na zawody pięcioramienie, zapasienie, lekkoatletyczne oraz konkursowe. W 1890 r. zainstalowano w niej sztuczne lodowisko. Podłoga hali (areny) jest cementowa, jedynie w obwodzie wykonana jest 140 cm bieżnia drewniana z podjeżdżonymi łukami krzywizn. Biegi kolistie rozpoczynają się w głębi trybun. Na zawody lekkoatletyczne nadaje się na podstawie cementowej specjalną podłogę.

Drugą wielką halą jest przebudowana z ujeżdżalni w 1924 r. tzw. pierwsza Immigrachka hala sportowa. Posiada ona arenę o wymiarach 100 x 71

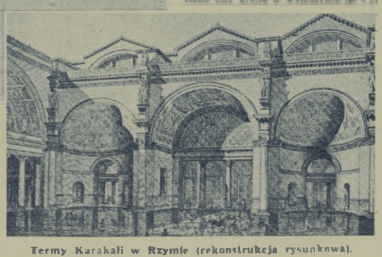

Termy Karakali w Rzymie (rekonstrukcja rysunkowa).

Jedna ze słynnych sal gry (Salles de pommes) w Paryżu. Wiek XVII.

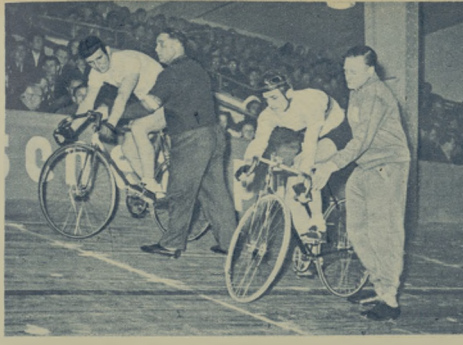

**Kryty tor kolarski w Berlinie. Na zdjęciu fragment wyścigów Węgry — NRD, rozegranych w lutym i zakończonych zwycięstwem Węgrów 8:4. Na starcie Kiss (u góry) i Oldenburg (NRD).**
Fot. „Sport Echo"

m, która służy do ćwiczeń i okolica jest bieżnią o długości 300 m.

W tym samym roku ukończono w Anglii budowę stynowej hali w Wembley. Jej arena o wymiarach 83 x 32 m jest zasadniczo pływalnią, zamienianą zimą na płytę sztucznego lodowiska. Płytę przez zastosowanie podniesionych z dnek jest wykorzystywana na zawody piłkarskie i zapasy. Przez umieszczenie rozsiewni, stoczni, rzutni i bieżni w specjalnych ramach, wypełnionych materiałem używanym dla terenowych urządzeń lekkoatletycznych, uzyskano elementy dla konkurencji technicznych i biegów krótkich.

Z bardziej znanych, należy wymienić jeszcze halę sportową Oerlikon w Zurichu, wybudowaną w 1939 r. która posiada arenę o wymiarach 105 x 68 m z boiskiem hokejowym, otoczonym bieżnią lekkoatletyczną i torem kolarskim — oraz tzw. drugą halę leningradzką, przebudowaną w 1942 r. z ujeżdżalni, o wymiarach areny 155 x 36 m, okolicznej bieżnią 1-a o długości 250 m.

Obiektem, zajmującym specjalną pozycję w budownictwie sportowym, obiektem urwałanym za przykład wzorowej, nowoczesnej hali sportowej — jest hala w Dortmundzie, której widownia obliczona jest na 20 tys. osób — z czego stała liczy 12 tys. miejsc a doraźna — 8 tys.

A jak jest u nas? Otrzymaliśmy w spadku powszechnym sytuację taką, jak w wielu innych dziedzinach naszego życia gospodarczego i kulturalnego. Nie mieliśmy nawet wytycznych dla planowania urządzeń sportowych, nie mówiąc już o normatywach. Największe miasta polskie, jeszcze z Warszawą, nie posiadały odpowiednich sal i hal sportowych, a cóż dopiero mniejsze miasta wojewódzkie, miasta powiatowe wydzielone i miasta powiatowe? Stanęło przed nami poważne zadanie — odrobić zaległości!

Wytyczne dla planowania urządzeń sportowych w miastach, osiedlach i na wsi zostały zatwierdzone przez PKFiS. Opracowano normatywy projektowania norm przestrzennych i budynków sal gimnastycznych, gimnastyczno-sportowych oraz hal sportowych. Wybudowano halę sportową w Krakowie, zmodernizowano halę Legową w Warszawie na wielką halę sportową, wybudowano w Warszawie salę gimnastyczno-sportową przy ul. Konwiktorskiej, wybudowano halę sportową w Białymstoku, wykończono budowę wielkiej hali sportowej w Akad. Wych. Fiz. w Warszawie (oblicie dawny, ale zupełnie nieukończony — odbudowano do całkowicie i przystosowano do całorocznego użytkowania), w budowie znajduje się trombinat ZS Włókniarz w Krakowie z salą gimnastyczno-sportową, wielka hala sportowa ze sztucznym lodowiskiem w Łodzi. Otrzymamy piękną salę gimnastyczno-sportową w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie — dar naszych radzieckich przyjaciół. Budujemy wiele sal gimnastycznych i gimnastyczno-sportowych w pawilonach zrzeszeń sportowych i w Technikum Wychowania Fizycznego w Olsztynie.

Poza tym opracowano projekt perspektywicznej rozbudowy urządzeń sportowych na najbliższe lata, w którym budowa sal i hal sportowych zajmuje poważne pozycje.

W ten sposób poprawiamy sytuację na odcinku naszych urządzeń sportowych, zrabowanych zaległości ujęcznej gospodarki i błędy popełnione już przez nas w pierwszych latach po wyzwoleniu.

**JAN KRAJEWSKI**

# NA BOISKU FILATELISTYCZNYM

CZYTELNICY mogą łatwo dostrzec, że filatelistyka sportowa przybiera coraz większy rozmach i znamiary, i nie ogranicza się jedynie do zbierania znaczków pocztowych o motywach sportowych. Dziś są już coraz liczniejsi kolekcjonerzy, którzy zbierają specjalne datowniki pocztowe, sporządzane przez pocztę z okazji wielkich wydarzeń sportowych, jak np. olimpiady, mistrzostwa Europy, itp.

A teraz znów wyrasta nowa grupa amatorów, którzy gromadzi zbiory pocztówek, wysyłanych z wielkich imprez sportowych, opatrzonych autografami zawodników.

Tak np. leży przed nami pocztówka wysłana ze wsi olimpijskiej w Uxbridge pod Londynem, gdzie przebywali podczas Olimpiady nasi sportowcy. Pomiędzy autografami na tej kartce może my rozpoznać podpis Antkiewicza, który zdobył w Londynie brązowy medal.

Mamy też przed sobą pocztówkę, wysłaną z Budapesztu w 1952 roku przez naszych szermierzy, z podpisami Pawłowskiego i Zabłockiego.

Najbardziej jednak interesującą pamiątką z minionych imprez jest karnet wydany w 1948 roku z okazji VII Wyścigu Dookoła Polski (22 czerwiec — 4 lipiec). Na karnecie tym są naklejone trzy specjalne znaczki kolarskie za 3, 6, 15 zł. Karnet zawiera mapkę trasy wyścigu wraz z miastami, w których kończyły się etapy. W tych miejscach odpowiednie urzędy pocztowe przystawiały swe datowniki.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, poczta szwajcarska postanowiła wydać specjalny znaczek pocztowy z okazji Mistrzostw Świata w piłce nożnej. Znaczek ten będzie bardzo pomyślny — zobaczymy na nim piłkę nożną na tle mapy pięciu części świata. Zostanie on opatrzony w napisy: od góry „1904 — FIFA — 1954" i od dołu „Championat du Monde de football en Suisse". Cena znaczka wyniesie 40 centimów. Ma on się ukazać w obiegu już 15 marca.

**KAZIO**


**Warunki prenumeraty:** miesięcznie 4,00 zł, kwartalnie 13,00 zł, półrocznie 27,00 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 38-342

REDAGUJE KOLEGIUM

5-B-12864

**WYDAWCA** — RSW „Prasa". **REDAKCJA** — Warszawa, Wiejska 12. Redaktor naczelny — tel. 894-43, 814-41 w. 77; archiwum i foto — tel. 814-41 w. 78; sekretarz red. — 843-46. Sekretarz red. przyjmuje (oprócz niedziel i pon. rozdziałów) w godz. 12—13. **ADMINISTRACJA** — ul. Marszałkowska 8. tel. 197-21 i 627-20, wewn. 10. **DRUK** — Zakłady Drukarskie i Wielkodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5

WAWRZYNIEC ŻUŁAWSKI 2)

# ALARM, czyli ECHA wysokiego napięcia (2)

CZTERDZIEŚCI pięć lat działalności Pogotowia, to długi okres chlubnych wysiłków, które uratowały życie setkom i tysiącom turystów i narciarzy, zwracając społeczeństwu ludzi często wartościowych. Toteż Pogotowie Ratunkowe ma już swoją historię pełną wydarzeń czasem radosnych, czasem dramatycznych — zawsze przynoszących zaszczyt tym, którzy nie pomni na wielkie nieraz ryzyko życia śpieszyli z pomocą o każdej porze dnia i nocy, w każdej porze roku, w deszcz czy pogodę, w śnieżycę, zadymkę, czy wichurę.

W swych bogatych kronikach ma Pogotowie wypisany na zawsze ułvalone w pamięci ludzkiej. Ma wypisany owiane cieniem głębokiego smutku, gdy na barkach dźwigano zwłoki Mieczysława Karłowicza, genialnego, a tak przedwcześnie zmarłego kompozytora — i epickie boje w śniegach Małego Jaworowego Szczytu o życie młodego taternika, Stanisława Szukiewicza w roku 1910 — i z mniej już odległych czasów słynną zimową wyprawę na Galerię Gankową w święcie 1933 roku, gdzie zginął Wincenty Birkenmajer.

Do wypraw tych powrócimy w cyklu następnych opowiadań.

Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe (T.O.P.R.) jest i było od samego początku jednym z najlepiej zorganizowanych górskich towarzystw ratowniczych w świecie. Twórcy Pogotowia od początku postawili je na płaszczyźnie zaszczytnej służby społecznej. Jeśli przed wojną w Alpach wyruszenie ekspedycji ratunkowej, złożonej z zawodowych przewodników uzależnione było od sumy, którą zaofiarowała rodzina zaginionego, a nadto, tak jak dawniej, na prawach ochotników — wszyscy niemal wybitniejsi taternicy Doli już nie mają przykrej konieczności ściągania choćby niewielkich kwot z tego wypadków, czy leż z ich rodzin. Nie ma też konieczności wynagrodzenia taksówek, czy „fiakrów", bo do dyspozycji uczestników wyprawy ratunkowej stoi własny samochód Pogotowia. Sprzęt został wydatnie powiększony i unowocześniony, dzięki specjalnej subwencji Prezesa Rady Ministrów — i jakkolwiek na polu właśnie unowocześnienia sprzętu ratowniczego pozostało jeszcze sporo do zrobienia — postęp w stosunku do lat przedwojennych jest rzeczywiście ogromny.

Nie na tym koniec. W stałej trosce o zapewnienie bezpieczeństwa rozwijającemu się zywiołowo ruchowi turystycznemu zorganizowano Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w poszczególnych grupach górskich Polski; istnieje więc Beskidzkie (B.O.P.R.) Karkonoskie, Sudeckie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe (S.O.P.R.) i inne. Wszystkie one podlegają Tatrzańskiemu, którego siedzibą jest nadal Zakopane, a ogólnym kierownikiem (od roku 1947) Tadeusz Pawłowski.

Jedno się wszakże nie zmieniło w ciągu tych długich czterdziestu kilku lat. Bez względu na to, czy kierownikiem był Zaruski, czy później, w latach 1926 — 1939, niezwykle zasłużony dla Pogotowia, tragicznie zmarły po wojnie, Józef Oppenheim, czy następnie Korczakiewicz, Paryski i ów słynny niemiec Pawłowski — członkom Pogotowia przyświecał jeden i ten sam cel. Cel jasny i prosty: nieść pomoc zawsze i wszędzie, gdzie kolwiek zajdzie potrzeba, bez względu na warunki i okoliczności.

Gdy sięgnąć do starych pożółkłych kart Pogotowia, można w nich znaleźć karty wypełnione przykładami prawdziwego bohaterstwa, przykładami najpiękniejszego poświęcenia. Można znaleźć pełne grozy i napięcia tragedie, rozgrywające się w mrocznych ścianach tatrzańskich.

Analiza wypadków górskich, choćby przeprowadzona mimochodem przy opisywaniu zdarzeń, pozwoli czytelnikowi wyciągnąć wnioski co do przyczyn poszczególnych katastrof tatrzańskich. Wniosek, które prowadzą do stwierdzenia, że przy odpowiednim stopniu zaawansowania turystycznego lub taternickiego, przy zachowaniu pełnej ostrożności, śmiertelne wypadki w Tatrach są całkowicie do uniknięcia. Stwierdzenie wielce ważne, szczególnie dziś, gdy pełen rozmachu rozwój turystyki masowej wymaga czujności, aby zwiększający się stale napływ turystów w Tatry Polskie nie powiększał jednocześnie liczb w statystykach Pogotowia.

Cofnijmy się obecnie do dawnych lat, do dramatycznych dni roku 1910, do owego mszystego popołudnia, 5 sierpnia, gdy stary wilk górski, Klimek Bachleda siedział jeszcze spokojnie przed swoją chałupą, rozmyślając czy pogoda poprawi się na tyle, by pojutrze mógł z „gościem" pójść na Kozi Wierch. W dalekiej, pustej dolinie Jaworowej młody taternik, Jan Jarzyna, ze ścieniętym sercem spieszne schodził w dół, a za nim echo niosło poprzez mgły żałobne wołanie ciężko rannego towarzysza, którego pozostawił wysoko — w ponurej, odrzygłej od deszczu ścianie Małego Jaworowego Szczytu. (c. d. n.)

Widok ze szczytu Granatów na Gerlach i Rysy — w dole Pięć Stawów Polskich.

Fot. S. Zwoliński

Panorama na czechosłowacką partię Tatr. W głębi widać Gerlach i Ganek.

Fot. W. Żuławski

# SPORTOWIEC

17 MARCA 1954 ■ NR 11 (115) ■ CENA ZŁ. 1.20

Sezon ligowy rozpoczęty. Przy piłce obrońca wojskowych Hajduk (piłkarz w okularach to bardzo rzadki widok). CWKS — Ogniwo Krakow 0:0.

KOMENTARZ PIŁKARSKI

# NA PROGU SEZONU NIC NOWEGO

Rozpoczęliśmy nowy sezon ligowy. Czy będzie on nareszcie przełomowy dla naszego piłkarstwa? Sądząc po pierwszej niedzieli, można mieć poważne zastrzeżenia, czy tak się stanie. Meldunki z terenu donosiły, że w większości wypadków na boisku wiało dobrze nam znaną z poprzednich sezonów nudą. Tylko Włókniarze łódzcy stoczyli z bytomskim Ogniwem interesującą i na dobrym poziomie stojącą walkę.

Przeglądając składy drużyn, widzimy w większości wypadków te same stare nazwiska. Krakowska Gwardia odniosła nad swą warszawską imienniczką wysokie zwycięstwo 3:0, dzięki czemu wysunęła się na czoło pierwszej tabeli ligowej.

Nic nie zmieniło się i pod względem lepszej oceny linii ofenzywnych. Nawet pięć cennych (oczywiście w naszym wymiarze) nazwisk w kwintecie napadu CWKS okazało się w praktyce zbyt dużym jeżcze zleplicem. Może w miarę upływania meczowych godzin piątka ta lepiej zgra się i zasłuży na lepszą notę. Niespodzianką jest słaba forma Unii, sygnalizowana już w czasie przegranego meczu Pucharowego z krakowskim Ogniwem. (JD)

## MISTRZ POLSKI CIAPTAK—GĄSIENICA MÓWI Z NASZYM WYSŁANNIKIEM

# —JEST POSTĘP NIE MA TECHNIKI

**Zakopane w marcu.**

Są rzeczy, którymi po powrocie z Zakopanego do domu można pochwalić się, do ich należy na pewno znajomość z Ciaptakiem albo Rojem. Ta dwójka cieszy się tu taką popularnością, że Roj, jak mi sam mówił, szedł w ochronę wieczorem od „Imperialu" do „Orbisu" dwie godziny. Każdy chce z nim rozmawiać. A Roj, jak Roj. Opowiada bardzo chętnie, mimo (jak to było w przypadku ze mną), że zabieram czas jemu i jego narzeczonej, bardzo przystojnej blondynce, pani Krystynie. Nie chce tylko Roj przyjmować gratulacji. Mówi bez sztucznej skromności, że nie ma czego gratulować, że mógłby w Aare zrobić trochę więcej, gdyby nie... Roj formułuje to w trzech punktach:

1) gdyby nie przysłowiowy już brak dobrych nart,

2) gdyby przed tym startowali w poważniejszych imprezach międzynarodowych,

3) gdyby... przed nim omineło bramki trochę więcej zawodników.

— Jak Pan ocenia zawodników, którzy w klasyfikacji byli przed Panem?

— Gdy tylko kończyłem swoje konkurencje, szedłem na trasę obserwować. Moja nad nami Austriacy i Francuzi wielką przewagę. Przede wszystkim w technice jazdy. Jeżdżą jak diabły. I to jest charakterystyczne, że reprezentacje np. takiej Francji to sami młodzi zawodnicy niezwykle ambitni.

**NA OKŁADCE:** Z meczu **ZSRR — Kanada.** Krążek przedziera się przez zawodników Kanady Sluce i bramkarza Lochardella. (Specjalna obsługa fotograficzna „Sportowca")

— Skoro jesteśmy już przy ambicji, jak to było z Grochowską?

— Ach znam Basię bardzo dobrze. Nieraz na treningach pocrazinie się rąbnęła, ale zawsze wstawała jak gdyby nigdy nic. W Aare naprawdę nie mogła jeździć!

— Jakie macie plany na najbliższą przyszłość?

— Mam nadrobić zaległości na AWF, wziąć się porządnie do nauki, żeby skończyć drugi rok z dobrym wynikiem. No, trenować i brać udział we wszystkich zawodach. To wszystko.

*

Takiego slalomu jak w tych Mistrzostwach Polski podobno jeszcze nie było. Śnieg dobry i słońce takie, że nawet zawsze pochmurni fotoreporterzy w niedzielę nie mogli narzekać.

Zwracamy się do zwycięzcy Ciaptaka-Gąsienicy:

— Interesuje nas wasza ocena młodych zjazdowców, tych młodych, którzy znaleźli się dziś za Wami.

— Postęp jest. Startowało 150 zawodników i to nawet na pewno lepszych niż w mistrzostwach poprzednich. Ale nie jest jeszcze tak dobrze, żeby mieć powody do zbytniego optymizmu. Brak im techniki, a wydaje mi się, że za dużo brawurują. Ale mimo wszystko można być z nich zadowolonym.

— A z siebie jesteście zadowoleni?

— Z Mistrzostwa Polski na pewno. Na Olimpiadzie musiałbym być lepszy.

Wobec tego naiwne pytanie:

— W jaki sposób to zrobicie?

— Przez dobry całoroczny trening, i wykorzystanie tego, czego nauczyłem się w Aare.

**A. BRON**

# TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

**Sezon piłkarski** rozpoczęty. Oto wyniki spotkań I ligi: W Warszawie CWKS sromiłowal z Ogniwem (Kraków) 0:0, Unia (Chorzów) pokonała Kolejarza (Poznań) 1:0 (1:0), krakowska Gwardia zwyciężyła warszawską imienniczkę 3:0 (1:0), w Bydgoszczy miejscowa Gwardia pregrała z Budowlanymi (Chorzów) 0:1 (0:0), łódzki Włókniarz zremisował z Ogniwem (Bytom) 2:2.

W II lidze padły następujące wyniki: Budowlani (Gdańsk) — Górnik (Zabrze) 1:2 (1:1), Gwardia (Kielce) — Ogniwo (Tarnów) 4:3 — (1:2), Górnik (Walbrzych) — Włókniarz (Kraków) 2:1 (2:1), Ogniwo (Wrocław) — Kolejarz (Warszawa) 1:1 (0:1), Budowlani (Opole) — Stal (Szczecinek) 1:4 (0:2).

**Kiabiński mistrzem Polski** w wyścigu kolarskim na przełaj, przed Więckowskim (CWKS) i Królakiem (CWKS).

**Polscy CWKS zwyciężyli „Matteus Polkarna"** 3:2 (2:0, 1:1, 0:1). Poprzednie mecze w Stalinogrodzie zakończyły się remisem Szwedów. Pokonali oni Gwardię 7:5 (1:0, 2:2, 4:3) i wygrali z Górnikiem 4:2 (2:1, 1:1, 1:0).

**Kwapień i Zięba triumfowali** w narciarskich mistrzostwach Polski w Wiśle. Bieg na 30 km wygrał Tadeusz Kwapień (Gwardia). Maraton narciarski (50 km) zakończył się zwycięstwem Zięby (CWKS). W trzeci dzień narciarskich mistrzostw Polski, konkurencje alpejskie, rozpoczęły się w niedzielę w Szklarskiej Porębie. W pierwszym dniu zawodów rozegrano slalom kobiet i mężczyzn. Wśród kobiet zwyciężyła Anna Sobik (AZS) przed Janczy (AZS) i Kodelską (AZS).

**Szarm mężczyzn wygrał Ciaptak-Gąsienica (CWKS)** przed Marusarzem (CWKS) i Penkalą (Kolejarz).

**Narciarze FSGT (Francja)** przybyli do Polski na zaproszenie Centralnej Rady Związków Zawodowych.

**Łerczakówna pobiła rekord Polski** juniorek w biegu na 80 m w hali. Nowy rekord wynosi 10,2 sek., i jest lepszy od starego rekordu o 0,3 sek.

**Rekord Polski juniorów na 200 m st. dow.** ustanowił Jan Lutomski (Poznań) przepływając ten dystans w 2.23,0

**W finale koszykówki** męskiej po niedzielnych spotkaniach w tabeli prowadzi Gwardia Kraków 15 pkt. przed Kolejarzem Warszawa 14 pkt. i Spójnią Gdańsk 13 pkt. Oto wyniki przedostatniej rundy spotkań: Włókniarz (Łódź) — Gwardia (Kraków) 66:52, Kolejarz (Warszawa) — Kolejarz (Poznań) 68:57, Budowlani (Toruń) — CWKS (Warszawa) 47:48, Stal (Poznań) — Ogniwo (Łódź) 63:54, Spójnia (Łódź) — Spójnia (Gdańsk) 48:66.

W mistrzowskich spotkaniach ligi koszykówki kobiece) padły następujące wyniki: Kolejarz (Poznań) — CWKS (Kraków) 52:26, Gwardia (Kraków) — Gwardia (Poznań) 48:31, Spójnia (Gdańsk) — Włókniarz (Łódź) 51:50, AZS AWF (Warszawa) — Kolejarz (Warszawa) 84:58, Gwardia (Warszawa) — Spójnia (Warszawa) przełożony na 15 bm. W tabeli prowadzi AZS AWF (Warszawa) — 17 pkt., którzy zapewnili sobie tytuł mistrza Polski na rok 1954, przed Spójnią (Warszawa) 13 pkt. i Kolejarzem (Warszawa) 12 pkt.

Wieczorek pokonał swych rywali w rewanżowym konkursie skoków na dużej krokwi w Zakopanem. Stanisław Marusarz nie startował.

# BIEGACZE ZSRR W BIEGU „L'HUMANITÉ"

W 1935 roku po raz pierwszy drużyna ZSRR wzięła udział w tradycyjnym międzynarodowym biegu organizowanym przez pismo „L'Humanité" — organ Komunistycznej Partii Francji. W obecności 30 tysięcy widzów biegacze radzieccy odnieśli zwycięstwo. Zwyciężył S. Znamieński (20.37,8), drugim był G. Znamieński, trzecim M. Iwańkowicz.

W 1937 r. 60 tysięcy widzów obserwowało ten bieg. Sportowcy radzieccy pokonali biegaczy Hiszpanii, Francji, Belgii i Szwajcarii. Na 9400 m pierwszy był S. Znamieński — 27:44, drugi G. Znamieński, trzeci M. Iwańkowicz. W biegu kobiet na 2200 m zwyciężyła A. Zajcewa-Basenko — 7:35,0, drugą była N. Sobolewa, trzecią E. Wasiljewa.

W 1938 roku trzecie zwycięstwo drużyny radzieckiej, i znowu pierwsi w kolejności byli trzej biegacze — S. Znamieński, G. Znamieński, M. Iwańkowicz. Z kobiet pierwsza miejsce zdobyła E. Wasiljewa wyprzedzając A. Zajcewą-Basenko i N. Sobolewą.

W 1939 r. po raz czwarty drużyna ZSRR zdobyła „Puchar Jedności" w 7 biegu „L'Humanité". Biegi męczyzyn na 10.400 m wygrał Fin — Helen, a na drugą pobiegł M. Iwańkowicz i G. Znamieński. Z kobiet na 2000 m pierwsza była E. Wasiljewa, na trzecim G. Znamieńska i G. Gwardiec.

W 1946 r. odniesli zawodnicy ZSRR drużynowe zwycięstwo w męczyzn pierwszy był Francuz R. Pujazon w biegu na 10.500 m, drugi Aleksander Pugaczewski, Z kobiet na 2500 m pierwsza — Anna Zajcewa-Basenko, a następne pięć miejsc również zajęły zawodniczki radzieckie.

1947 rok 10 biegu „L'Humanité". Zawodnicy radzieccy po raz siódmy zwyciężyli drużynowo. Na 11 800 m pierwszy — Aleksander Pugaczewski, drugi — Stanisław Prawalski, z kobiet pierwsza była Anna Zajcewa-Basenko, a za nią szóstka zawodniczek radzieckich.

Rok 1951. W XIV biegu „L'Humanité" zwyciężył Siemionow, 2) Wazin.

# NASZE NAJLEPSZE MYŚLI PRZY NASZEJ PARTII

W Stalinogrodzie odbyła się I Zimowa Spartakiada Kół Sportowych, która była poprzedzona eliminacjami w całym kraju. Konkurencje łyżwiarskie Spartakiady przeprowadzono na Torstalu (na zdjęciu). W klasyfikacji ogólnej zwyciężyło odniósł zespół Stalinogrodu przed doskonale przygotowanym Lublinem.

Fot. Rastkowski

Lublinianka Janina Bobrzyk gratuluje Koalecznemu (Stalinogród) zwycięstwa w jeździe figurowej w grupie chłopców młodszych.

MAŁO jest dziś chyba sportowców jak Polska długa i szeroka, których nie interesowałyby obrady II Zjazdu PZPR, którzy nie orientowałyby się w ich przebiegu, nie słuchali przy głośniku przemówień delegatów i nie wertowali gazet w poszukiwaniu rzeczy pasjonujących, słów, obrazujących naszą rzeczywistość, kreślących jej dalszy rozwój.

W poszukiwaniu tym kryje się również nadzieja odnalezienia czegoś szczególnie bliskiego, czegoś bardzo interesującego dla ludzi, dla których życie sportowe jest zrzeszeniem częścią ich życia. W obradach II Zjazdu sportowcy odnajdują ogromną ilość rzeczy łączących się mocno i wyraźnie z kulturą fizyczną, z jej rozwojem. A odnajdują nie dlatego, że w przemówieniach wymienia się często sport po imieniu. Tak przecież nie jest.

Mówił o sporcie Towarzysz Bolesław Bierut, podkreślając jego wagę w walce o zdrowie młodzieży, jego masowość dając przykład harcerskich igrzysk sportowych. Mówił o stworzeniu lepszych warunków dla dalszego rozwoju sportu, turystyki i kultury fizycznej Towarzysz Hilary Minc, sygnalizując konieczność zwiększenia produkcji odpowiedniego sprzętu. Mówili inni. Ale przecież w poruszanych na Zjeździe sprawach, sport, był drobnym ziarnkiem, wychwytywanym tylko trakliwie przez swych entuzjastów, czytających sprawozdanie ze Zjazdu lub słuchających radia.

A jednak sportowi słuchacze bardziej niż kiedykolwiek rozumieli jedność, łączność wszystkich niemal spraw ze sprawą kultury fizycznej i sportu. Rozumieli, że problem wsi podstawowy problem — jedność wsi z miastem, sojusz robotniczo-chłopski — łączą się ściśle z kulturą fizyczną wsi i miasta. Że od tych obrad Zjazdu zależy również dobro rozwoju sportu wśród chłopów.

To samo dotyczyło obrad nad referatem Tow. Minca; rozumiano tu nie tylko wyodrębnioną drobnostkę sprawę sportu, zapowiedzianą zwyżkę produkcji rowerów (o 78% w 55 r w stosunku do 53 r.), czy motocykli (o 100%), rozumiano krytykę i plan poprawy ogólnej sytuacji naszej bazy gospodarczej jako zapowiedź lepszego rozwoju również i kultury fizycznej.

A sprawy kulturalne tak ściśle związane ze sportem, a sprawy bytowe, międzynarodowe, w których sport odgrywa aktywną rolę walcząc o przyjaźń narodów i pokój?

Sportowcy Polski Ludowej, którzy z całym entuzjazmem wykonywali swe przedzjazdowe zobowiązania, w czasie jego obrad myślami i nadziejami byli blisko swej drogiej Partii, rozumiejąc lepiej niż kiedykolwiek zagadnienia społeczne i polityczne.

Obywatelska świadomość — to jedna ze zdobyczy sportowca wychowywanego w Polsce Ludowej. Nie mała już u nas, lub jest bardzo mało sportowców, których interesuje sport w oderwaniu od życia społecznego II Zjazd Partii był dla milionowych rzesz sportowej młodzieży wielkim wydarzeniem, zrozumiały one jego treść główną i z radością stwierdziły jego znaczenie dla rozwoju kultury fizycznej.

P. Tr.

2) Kazancew. Wśród kobiet zwyciężyła odniosła Zajcewa-Basenko.

W XV biegu „L'Humanité" w roku 1932 triumfował Popow, następne miejsca zajęli: 2) Anufriew, 3) Żełtykow 4) Pożydajew, 5) Wanin, 6) Jewsiejew, 7) Kazancew, 8) Siemionow. Bieg kobiet wygrała Sołopowa ZSRR — 7:29, 2) Zajcewa-Basenko 3) Pleniewa. 4) Owsiannikowa.

Każdy start zawodników radzieckich — to w Paryżu wielkie wydarzenie, właśnie ich start jest magnesem dla wszystkich postępowych sportowców świata, którzy pragną wziąć udział w biegu „L'Humanité" — biegu, który łączy narody, budując między nimi przyjaźń. Tegoroczny bieg (21 bm.) zapowiada się niezwykle. A udział w nim bierze Emil Zátopek.

Polska wysyła kilkunastu czołowych zawodników na tegoroczny bieg.

## NA ANTENIE

● W najbliższych dniach rozpocznie się w Związku Radzieckim sezon piłkarski. W dniu 4 kwietnia rozegrany zostanie w Tbilisi mecz między obrońcą tytułu mistrza ZSRR — Spartakiadem (Moskwa) a klubu Dynamo (Tbilisi), przy czym obie drużyny wystąpią w odmłodzonych składach.

W lidze „A" grać będzie w tym sezonie 13 drużyn — najlepszych w ZSRR. W lidze „B" walczyć będą 34 ekipy, podzielone na trzy grupy. Warto dodać, że w tym roku w drugiej grupie spotykać się będą piłkarze wielu miast, które przedtem nie miały swych przedstawicieli w ekstraklasie radzieckiej jak Saratow Lwów, Użhorod, Sewastopol i Woroneż. Ujrzną znacznemu rozszerzeniu kontakty piłkarzy radzieckich. Oczekuje się przybycia do Moskwy w bieżącym roku piłkarzy Anglii, Francji, Danii, Norwegii, Argentyny, a także krajów zaprzyjaźnionych jak Węgier, Bułgarii, NRD i Polski.

● Wyścig kolarski zawodowców na trasie Paryż — Nicea wygrał Belg Impanis. Coppi wycofał się przed ostatnim etapem.

● W meczu piłkarskim w ramach rozgrywek eliminacyjnych o mistrzostwo świata, Turcja pokonała Hiszpanię 1:0. Obie drużyny spotkają się w decydującym meczu na neutralnym terenie — w Rzymie — w ciągu najbliższych dni.

## WIĘŹ Z TERENEM — BOJOWE ZADANIE SEKCJI BOKSU GKKF

W niedzielę w Warszawie odbyło się plenarne posiedzenie Sekcji Boksu GKKF. Zebranych powitał i referat sprawozdawczy ze prawie trzyletni okres kadencji Prezydium Sekcji wygłosił Julian Neuding, który w referacie swym wiele miejsca poświęcił błędom działalności sekcji.

W dyskusji, w której zabrali głos nie tylko członkowie Plenum, ale i wielu aktywistów sportu pięściarskiego z terenu, przeważała opinia, że Prezydium zbyt mało uwzględnia uwagi na ścisłejsze powiązanie się z odpowiednimi komitetami w terenie. Dyskutanci wskazywali również na brak w terenie kadr instruktorskich i rozwiązania tego zagadnienia postawił przyszłemu Prezydium jako główne zadanie.

Następnie wybrano nowe Prezydium Sekcji Boksu GKKF w składzie: Julian Neuding, Hieronim Mroczowski, Roman Lisowski, Stefan Krasuski, Feliks Sztarn, Henryk Dąbrowski, Stanisław Waszkiewicz, Józef Wiślikowski, Józef Beuter, Stanisław Czuperski, Arkadiusz Maszak, Jerzy Mościcki, Władysław Korneluk, Józef Dempniak, Władysław Boski i Roman Weil.

Uczestnicy wysłali depeszę do Prezydium II Zjazdu PZPR następującej treści:

„Obradujące w dniu 14.III Plenum Sekcji Boksu GKKF przesyła na ręce Prezydium Zjazdu serdeczne pozdrowienia. Zapewniamy Was, Towarzysze, że wszyscy sympatycy tej sztuki walki, w myśl wytycznych Partii upowszechniać i pogłębiać na jeszcze wyższy poziom kulturę fizyczną w naszym kraju. Korzystając z troskliwej opieki, jaką Partia i Rząd, otaczają sport — do niemych zwycięstw pięściarzy polskich na ringach, na olimpijskich i Mistrzostwach Europy dołączymy nowe osiągnięcia dla chwały Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej".

PRZECZYTAWSZY artykuł ob. Z. Wojaka „Od Atlasa do Cyganiewicza" z jednej strony ucieszyłem się, że mogłem zainspirować tego bardzo krytycznego kiedyś Czytelnika, z drugiej zaś zostałem zmuszony od pewnych istotnych wyjaśnień. Mój krytyk wyzbył się wprawdzie tym razem tonu katedralnego, ale za to przybrał pozę wyniosłej pobłażliwości, która wraz z sceptycyzmem wprowadza zamęt w wiadomościach o świecie starożytnym.

Najpierw wyjaśnię, że nigdy we wszystkich mych artykułach w „Sportowcu" nie chodziło mi o komplet. Jeśli zaś mowa o siłaczach, to katalog ich i nie tyle starożytnych, ile właśnie nowożytnych, o których próbuje pisać ob. Z. Wojak, można by w dziesiątki mnożyć. Wystarczy choćby otworzyć starą Encyklopedię Powszechną, tom XXIII, pod hasłem siłacze, by dowiedzieć się, że herbarze mówią o naszych przodkach, co wyrwaną sosną Niemców bili na miazgę i herb sosny za to otrzymywali. Czytamy tam, że za Aleksandra Jagiellończyka wojak Brudziński sześciu mężów, w pancerze kute przybranych, na sobie nosił, a dosiadłszy konia, gdy chwycił się belki poprzecznej u wyjazdowej bramy, ścisnąwszy nogi, konia swego w górę z ziemi podejmował.

Ta sama Encyklopedia przekazuje nam wiele wiadomości o wyczynach Ciołka i innych siłaczach naszej przeszłości.

Z książki zaś Brażnina „W barwach czerwieni", Warszawa 1950, poznajemy legendarnych siłaczy ruskich Swiatogora i Mikułę Sielaninowicza. W niej też czytamy o siłaczu francuskim z końca XIX wieku, Rollenie, który włożył na swego konia cztery 20-kilogramowe odważniki, oś żelazną wagi 73 kg a ponadto na siodło posadził jeszcze swoją żonę. Następnie związał koniowi przednie i tylne nogi, wszedł pod brzuch zwierzęcia i cały ten ciężar wynoszący 470 kg dźwignął na ramiona. Z tym olbrzymim ciężarem obszedł dwa razy rozpostarty na ziemi dywan, powtarzając jakby starożytnego Milona.

Lecz nie na szeregowaniu anegdot polega prawdziwa historia kultury fizycznej. Mimo, że i moje artykuły utkane są ciekawymi faktami, to jednak nie ograniczają się one do ciekawostek, jakby to sądzić mogli powierzchowni czytelnicy, lecz mają one cel o wiele szerszy i o wiele głębszy. Dążą one do przekazania prawdy o starożytności klasycznej, tak przez pokazanie wyjątkowych osiągnięć świata antycznego w dziedzinie kultury fizycznej jak i ujawnienie klasowego aspektu tej kultury.

Nie są więc te artykuły pustym ideologicznie katalogiem postaci i rejestrem faktów. Panujące warstwy społeczeństw antycznych dzięki specyficznym warunkom społecznym formacji niewolniczej, gdy praca fizyczna w ogromnej większości spoczywała na barkach niewolników, potrafiły właściwie ocenić znaczenie wychowania fizycznego, które było jedną z gwarancji panowania nad masami niewolniczymi i dołami społecznymi. Ukazanie osiągnięć kultury fizycznej w starożytności i równocześnie podkreślenie jej klasowych ograniczeń służy dwóm celom: pozwala poznać wyjątkowo wysoki poziom wychowania fizycznego w kulturze antycznej i pokazać klasowy charakter agonistyki greckiej.

Stąd w porównaniu z innymi epokami wyjątkowe znaczenie antycznej kultury fizycznej dla historii sportu. Stąd też i moje sportowe zainteresowania nie tylko z pozycji starego sportowca, lecz także filologa klasycznego, walczącego o prawdę o świecie antycznym.

Po takim rozumieniu kultury fizycznej świata antycznego ob. Z. Wojak pisząc o siłaczach „przejmuje pałeczkę", aby najpierw poczynić zamęt w wiadomościach starożytnych, a potem z łatwością uprościć czasy nowożytne. Z pewnością niesłuszne jest uogólnienie, że średniowiecze, słynne ze swych sag, legend i turniejów, w których feudalni panowie utrzymywali swą przewagę fizyczną nad masami i rodzącym się mieszczaństwem, raczej leżało w ascezie.

Postać Leonarda da Vinci i jego wyczyny siły fizycznej trzeba łączyć z epoką Odrodzenia, w której następuje renesans kultury fizycznej i pojawiają się pierwsi nowożytni teoretycy wy-

PROF. BRONISŁAW BILIŃSKI

# O WŁAŚCIWY SENS I WIĘKSZĄ KOMPETENCJĘ W HISTORII KULTURY FIZYCZNEJ

chowania fizycznego, jak Hieronymus Mercurialis autor dzieła „De arte gymnastica".

Historia kultury fizycznej jest ściśle związana z historią społeczeństwa. Dlatego należy w niej ukazać, jak klasy panujące dla siebie rezerwowały dostęp do kultury fizycznej i jak masy pracujące walczyły o dostęp do tej skarbnicy zdrowia, wypoczynku i radości i jak niedopuszczone do wychowania fizycznego warstw wyższych, wykształciły własne ludowe formy kultury fizycznej.

Historia kultury fizycznej jest więc ściśle związana z historią walki klas na przestrzeni dziejów i dlatego poznanie jej stanowi ważny element dla pełnego poznania historii społeczeństwa.

Tyle uwag generalnych, a teraz parę szczegółowych na marginesie artykułu ob. Z. Wojaka. Przejęty błędnym pojęciem o starożytności, bo historię starożytną gotów jest traktować na równi z mitologią, powątpiewa ob. Wojak w istnienie wymienionych w moim artykule postaci i pragnąłby widzieć dowody na ich istnienie. Już w ocenie biegu marato ńskiego szermował ob. Wojak terminem mitologizacji antycznego świata podając w wątpliwość nie tylko szczegóły historyczne, lecz także kwestionując wiadomości etnologiczne, przekazane nam przez podróżników.

Tu chciałbym przestrzec przed niedocenianiem etnologicznych relacji pochodzących od podróżników. Na wiadomościach bowiem etnologicznych opierają się w dużej mierze nasze pojęcia o przeszłych dziejach społeczeństwa. Wiadomo, jak wspaniale użyli tych wiadomości Morgan*) i Engels dla interpretacji rozwoju społecznego. Ogromna większość tych wiadomości pochodziła właśnie od podróżników, którzy zdołali przekazać nam informacje o ludach żyjących na prymitywnych stopniach rozwoju.

W artykule swym ob. Wojak zestawia jakby Herkulesa z postaciami historycznymi np. z Milonem, o którym huczy cała starożytność i pozwala sobie wątpić w ich historyczne istnienie.

Ten sceptycyzm jest niepokojący i ideologicznie niebezpieczny, albowiem stwarza mgłę mitologizacji nad całą starożytnością czyli nad jedną formacją rozwoju społecznego. Wątpi on w istnienie historycznych postaci i sieje zamieszanie i niepewność w stosunku do wszystkich wiadomości pochodzących ze świata antycznego.

Artykuł ob. Wojaka nie sprzyja też obserwowaniu historycznego rozwoju kultury fizycznej. Wrzuca bowiem autor do jednego worka postacie z różnych czasów i różnych kręgów kultury: cesarza rzymskiego, Glaukosa z Karystos (o którym jednak piszemy jako pięściarzu) no i Samsona i Dalilę, stwarzając ahistoryczny konglomerat postaci. Do tego dołącza się wiadomość o Milonie z Krotonu, którego raz składacz robi Kreteńczykiem, a następnie sam autor daje mu imię miasta i nazywa Krotonem i osiąga kulminantę swej niekompetencji robiąc z niego gladiatora. Krotona — gdzie nigdy nie było, tylko wszyscy Krotończycy, jako mieszkańcy miasta Krotonu, słynęli z siły i gimnastyki. Milon zaś nigdy nie był gladiatorem, bo przecież gladiatorzy w zasadzie są wytworem epoki rzymskiej. Milon to reprezentant wspaniałej epoki klasycznej, a zjawisko gladiatorów, to wyraz degeneracji kultury fizycznej i sympton upadku kultury świata antycznego.

Kończąc te pobieżne uwagi chciałbym wskazać, że historia kultury fizycznej, jako część nauki o społeczeństwie wymaga bardziej kompetentnego traktowania, niż nam prezentuje ob. Z. Wojak. Tyczy to tak ścisłości faktów, jak i metody interpretacyjnej.

*) Profesorowi Bilińskiemu chodzi zapewne o socjologa L. M. Morgana, który zresztą w swych badaniach popełnił szereg błędów, zwłaszcza w zakresie teorii o początkach życia społecznego w ustawieniu kolejności rozwoju i wzajemnej zależności rodziny i rodu. (przyp. red.).

JERZY ZARZYCKI — NASZ KOMENTATOR HOKEJA W SZTOKHOLMIE

# MISTRZOSTWA, JAKICH NIE BĘDZIE

**Sztokholm, w marcu**

Dzień 7 marca 1954 roku będzie w historii amatorskiego hokeja datą historyczną i przełomową, a zarazem punktem zwrotnym w układzie sił hokejowych. Gdy w dniu tym na lodowisku sztokholmskiego stadionu olimpijskiego wjechały drużyny Związku Radzieckiego i Kanady, mało kto wierzył w sukces hokeistów radzieckich, tak bylśmy pod wrażeniem supremacji „Klonowego Liścia".

Błyskotliwe, wysokocyfrowe zwycięstwa Kanadyjczyków w tym turnieju, przy raczej skromnych cyfrowo zwycięstwach hokeistów radzieckich oraz ich remis ze Szwecją, utwierdzały nas w tej mierze. Nie docenialiśmy niezwykłej woli walki, wyższości metod szkoleniowych całego hokeja radzieckiego, który w czasokresie zaledwie kilku lat potrafił nie tylko wyrównać, ale i przewyższyć prawie stuletnie tradycje szkoły hokeja kanadyjskiego — wzoru dla całej Europy.

Powracając do samej oceny turnieju rozpocznę ją od jego bohatera — hokeistów radzieckich. Drużynę radziecką cechowało przede wszystkim niezwykłe wyrównanie wszystkich jej linii, fantastyczna szybkość i błyskawiczny start oraz niezwykła kondycja fizyczna — w wyniku których zespół radziecki w praktyce najlepiej reprezentował w Sztokholmie zasadę nowoczesnego hokeja — pięciu w obronie i pięciu w ataku, walcząc o utracony krążek już w tercji obronnej przeciwnika, by równocześnie w chwilach naporu przeciwnika we własnej tercji obronnej przejść do błyskawicznego kontrataku. Poszczególne piątki były z sobą doskonale zgrane, a trójki napastnicze zadziwiały stałą świeżością koncepcji taktycznych.

Bramkarz Puczkow był, obok Dona Kockhardta (Kanada), najlepszym bramkarzem turnieju. Imponował spokojem, a równocześnie błyskawicznym refleksem w chwilach niebezpieczeństwa. Poza tym doskonale dyrygował swoimi kolegami.

Z czwórki obrońców wybijał się bramkostrzelny Ukołow oraz niezwykle twardy i walczący ostro — Winogradow, chociaż tak żyburtowicz, jak i Kuczewski, grali mniej więcej na tym samym poziomie. Zaletą całej tej czwórki było idealne wprost krycie pola przedbramkowego i „wymianie" z niego i z jego najbliższej odległości przeciwników przy pomocy doskonałego, a zarazem zgodnego z przepisami — blokingu.

Z trzech trójek napastników: Bobrow — Szuwałow — Babics; Krylow — Uwarow — Kuzin oraz Chłystow — Guryszew — Byczkow, uzupełnianych od czasu do czasu rezerwowym Komarowem, najskuteczniej grała pierwsza — z Bobrowem. Jego wspaniała technika operowania kijem, jego niezwykła wprost zwrotność i finezyjne zwody, zyskały mu słusznie miano najlepszego napastnika turnieju, usuwając w cień takie renomowane sławy, jak Zabrodsky (CSR), czy Unger (Kanada). Wadą tej trójki było jednak zbyt późne wracanie do obrony swej bramki, w czym celował, niestety, Bobrow. Na skutek tego w czasie bytności na tróji na lodzie padała większość strzelonych drużynie radzieckiej bramek.

Na grze jej ciążyła też wyraźnie wielka indywidualność Bobrowa, który często szukał okazji do solowych popisów i indywidualnych rajdów, nie oddając na czas krążka swym kolegom (co, jeśli chodzi o mecz z Kanadą, stoi w sprzeczności z artykułem naszego wysłannika — przyp. red.) Pozostałe dwie trójki grały mniej więcej na tym samym poziomie, grając bardzo dobrze kombinacyjnie i lepiej kryjąc, niż trójka Bobrowa. Wybijali się z nich niezwykle szybki i ruchliwy, jak żywe srebro — Kuzin oraz doskonały taktyk Guryszew, wzorowo wykorzystujący swych skrzydłowych. Cały zespół był doskonale przygotowany do ciężkiego turnieju, wytrzymując kondycyjnie najlepiej ze wszystkich drużyn.

Taktycznie prowadził drużynę trener Czernyszew, mając jako konsultantów — trenerów Jegorowa i Tarasowa.

Faworyta mistrzostw — Kanadę cechowały te wszystkie zalety, które są nam już znane. Doskonała, chociaż nie zawsze zgodna z ekonomiką ruchu — technika jazdy, świetna technika władania kijem, oraz zmysł kombinacyjny, przy dużej szybkości przeciętnej zawodników — oto główne jej atuty. Wystarczały one na drużyny słabsze, które Kanadyjczycy zaskakiwali przeważnie w pierwszych tercjach, osłabiając psychicznie ich wolę walki, strzelonymi w tym czasie bramkami. Ogólnie poziom tego zespołu był wyższy od poziomu tych wszystkich drużyn, które gościły w Europie po wojnie. Cała drużyna znająca niewątpliwie dobry hokej, traktuje go jednak przede wszystkim jako okazję do rachowania kości przygotowania psychofizycznego, a przede wszystkim opracowanego do najmniejszych szczegółów planu taktycznego sztokholmskiej batalii.

Przechwałki pana Prestona — menagera Kandyjczyków o znokautowaniu przeciwników po kolei, trafiły bumerangiem w jego zespół, bo przecież wynik 7:2 mówi sam za siebie. W jednym tylko pan Preston się nie omylił — jeśli idzie o określenie k. o. — w dosłownym znaczeniu, tu rzeczywiście jego pupile znaleźli się na pierwszym miejscu, zdobywając rekord wyjuczeń z gry i zajmując ostatnie miejsce w puchrarze fair-play turnieju sztokholmskiego.

Zwycięstwo hokeistów radzieckich w finałowym spotkaniu było bezapelacyjne, odniesione w pięknym stylu, a co najważniejsze właśnie wysokocyfrowe i dlatego wywołało takie poruszenie na całym świecie, a specjalnie w kolebce tego sportu — Kanadzie. Kierownictwo Federacji Kanadyjskiej godziło się w swoim czasie z niepowodzeniami swych hokeistów na kontynencie europejskim, którym w czasie ostatniego 30-lecia, wyłuczając oczywiście lata wojny, trzy krotnie odebrano ten szczytny tytuł, ale traktowano je jako przypadek. Dzisiaj jedna z najlepszych amatorskich drużyn tego kraju, wzmocniona graczami z innych klubów, czego dotąd nigdy nie było — przegrywa wysoko ze stawiającymi właściwie pierwsze kroki hokejowe zawodnikami radzieckimi, którzy ten sport uprawiają zaledwie od kilku lat. Stąd taki kociokwik w Kanadzie i dlatego gorączkowa chęć natychmiastowego rewanżu, o czym świadczą nadchodzące wiadomości o zapraszaniu się do Moskwy najlepszej zawodowej drużyny hokejowej Kanady — Toronto Maple Leafs, która ma ewentualnie zmazać ciężką klęskę sztokholmską.

Wiadomości te mówią same za siebie i świadczą, jak wysoko szacuje się obecnie poziom hokeja radzieckiego. Triumf sztokholmski jest przecież nie tylko zwycięstwem samego zespołu, ale przede wszystkim zwycięstwem i potwierdzeniem:

**...za niedzielne zwycięstwo Kanady w mistrzostwach świata... piejmy już w sobotę! To piwo zostało do końca wypite w niedzielę, gdy uczłiający Galland, Clements i Gray wraz z całą drużyną kanadyjską przeżyli gorycz siedmiu bramek..**

Clements zbyt gwałtownie zaatakował Babicza (numer 7).

# MOŻNA NGDY ZAPOMNIEĆ

Moment meczu Szwecja — CSR. Krążek wylapuje bramkarz Isaksson. Przed nim Hajsman (CSR). Z tyłu Nurmela (Szwecja).

ciwnikowi, nie więc dziwnego, że od początku turnieju, mimo wysokocyfrowych zwycięstw, nigdy nie cieszyła się sympatią widowni sztokholmskiej.

W spotkaniu ze Związkiem Radzieckim była bita przede wszystkim większą szybkością i kondycją, tak że i faulować się nie bardzo udawało i często, gęsto szarżujący Kanadyjczycy trafiali w próżnię, zamiast w przeciwnika, walcząc się na lód, albo na ogrodzenie, co wywoływało huraganowy śmiech widzów.

Drużyna „Trzech Koron" — gospodarz mistrzostw i zeszłoroczny mistrz świata — Szwecja, wyszła z turnieju obronną ręką, dystansując ponownie swego stałego rywala — hokeistów CSR. Szwedzi grali bardzo nierówno. Po deklasującej klęsce z Kanadą (8:0), wznieśli się na niezwykle wysoki poziom w spotkaniu ze Związkiem Radzieckim, uzyskując zaszczytny wynik remisowy (1:1). Ich najsilniejszą bronią jest nadal doskonała gra defensywna, ale ponieważ poprawili wyraźnie szybkość zawodników, potrafią obecnie i groźnie atakować. W sumie są o włosku lepsi od Czechosłowaków, których pokonali w bezpośrednim boju 4:2. W wyrównanym tym zespole wybijali się: Tumba Johansson, przeżywający drugą młodość Lulle Johansson i obrońca Bjoern. Ten ostatni, niemały grał nie gwyke brutalnie, przewyższając w tym nawet Kanadyjczyków, a jego złodziejskie faule, stosowane najczęściej w zwarciu, a więc trudno widoczne — uchodziły na ogół bezkarnie niezbyt dobrych sędziów turnieju.

Drużyna CSR przeżywała w Sztokholmie smutne dni. Były one wynikiem słabej bojowości tego technicznie doskonałego i pięknie grającego dla oka zespołu, który jednak gra ubyt miękko. W działaniu kierownictwo zespołu popełniało błędy taktyczne, wierząc w rutynowanego bramkarza Richtera i wystawiając go w najcięższych spotkaniach. Gdy powracano do Koloucha — było już zawsze za późno, ponieważ nieopanowany nerwowo i zbyt często padający na lód „rubinstarz" puścił już w międzyczasie parę bramek, które było ciężko odrobić. Również obrońcy — Gut i Bubnik — grali słabo, źle kryjąc, a co gorsza często rozjeżdżali się, łamiąc linię — w wyniku czego padały bramki. Napastnicy grający jak z nut za słabszymi przeciwnikami, zatrwaleli się, gdy przychodziło do ciężkich spotkań. Akcje ich wówczas rwały się i brak im było wykończenia, między innymi właśnie na skutek unikania bezpośredniego starcia z bezwzględnie grającym przeciwnikiem.

Powrót Zabrodsky'ego do drużyny — w całokształcie jego gry w turnieju, nie przyniósł Czechosłowakom spodziewanych korzyści. Strzelił on szybkość, nie wracał na czas, a ponieważ jego partnerzy Hajsman i Popistasil umieją jeszcze zbyt mało, trójka ta była wyraźnie gorsza od trójki Cherouud — Danda — Vl. Bubnik. Odniosłem wrażenie, że ponadto drużyna była przemęczona; napastnicy nie potrafili wrócić na czas dla obrony bramki, stwarzając w ten sposób groźne sytuacje, w których obrońcy byli często bezradni, mając do czynienia z przewagą liczebną przeciwnika.

W drugiej grupie, która, jak przewidywaliśmy, odbijała się wyraźnie od czołówki spełniając rolę dostarczyciel punktów i bramek na czoło wybijała się bezsprzecznie drużyna niemiecka. Prawie całkowicie odmłodzony i trenowany przez Kanadyjczyka Trottiera zespół dawkował wytrzymał kondycyjnie cały turniej. Niemcy rozporządzają wyrównanymi piątkami. Bardzo poważnie poprawili szybkość swych graczy, którzy technicznie i taktycznie są już dojrzałymi zawodnikami, o czym świadczył szereg doskonałych akcji, w wyniku których zespół niemiecki strzelił w turnieju stosunkowo dużo bramek. Wadą Niemców jest gra brutalna, w której niewiele ustępują Finom i Kanadyjczykom, a ich obrońca Biersack ma na swym koncie osiem wykluczeń.

Finowie są bardzo zadowoleni z wyników, gdyż w pobitym polu znaleźli się nie tylko ich odwieczni rywale Norwedzy, ale i Szwajcarzy. Ich poziom gry nie ulegi zwyżce od czasu np. ostatniego pobytu w Polsce. Nie zaobserwowałem również wyraźnej zwyżki poziomu u Norwegów, którzy bardzo niewiele ustępują Finom. Obie te drużyny były źle przygotowane kondycyjnie, „pływając" pod koniec turnieju.

Osobna wzmianka należy się Szwajcarom. Jeszcze nigdy zespół ten nie znalazł się aż tak daleko. Ostatnie miejsce w turnieju, działone z Norwegią — świadczy o głębokim kryzysie, jaki przeżywa hokej szwajcarski. Sytuacja jest podobna do naszej. Eksplozywelo się bezmyślnie starszych wiekiem zawodników, nie wprowadzając i nie szkoląc na ich miejsce młodzieży. Teraz Szwajcarzy muszą poczekać co najmniej 2—3 lata, by powrócić na dawne swe miejsce w hierarchii hokejowej świata.

Czy startujące ewentualnie w Sztokholmie drużyna polska miała w tej sytuacji szanse na zajęcie czołowego miejsca w drugiej grupie? Nie wątpliwie tak. Pod warunkiem, że byłaby ona odpowiednio przygotowana. Dlatego wydaje mi się celowe, by teraz, w oparciu o doświadczenia sztokholmskie, zdecydować już dziś o kierunku naszego zespołu w następnych mistrzostwach, które odbędą się w roku przyszłym w Niemczech.

Dobre, długoletnie i planowe przygotowanie zespołu daje mojm zdaniem gwarancję odzyskania zajmowanego dotąd przez nas miejsca, oddanego bez walki — tak w Zurychu, jak i w Sztokholmie, a o to warto się pokusić.

JERZY ZARZYCKI

## SLALOM PRAWDZIWY I INNE DROBIAZGI Z AARE

MISTRZOSTWA w Aare były o wiele mniej interesujące od zawodów w Falun i turnieju w Sztokholmie. Nawet tzw. „sprawa Pravdy" została specjalnie sprowokowana, aby dodać zawodom trochę pieprzu.

Sprawa ta ciągnęła się przez cały tydzień. Slalom specjalny, w którym Pravda w ogóle przejeżdżała mijając jedną nogą przejechać na zewnątrz bramkę, odbył się 21 lutego. Jury postanowiło ukarać Pravdę 1 sekundowymi i przesunęło go z czwartego miejsca na czternaste. Pravda twierdził, że przejechał bramkę najrzetelniej prawidłowo. Podobnie uważało kierownictwo ekipy austriackiej, która złożyła protest i demonstracyjnie nie przybyło na bankiet w Aare-garden.

W nocy z soboty na niedzielę jury odrzuciło protest W poniedziałek Austriacy zaprotestowali w prezydium FIS. Całe Aare nie mówiło o niczym innym, tylko o fatalnej szóstej bramce Pravdy. Prezydium FIS zwróciło się do wszystkich filmowców i fotoreporterów z prośbą o dostarczenie materiału fotograficznego, który by mógł być jakimś dowodem.

Już w poniedziałek w Parytu wyświetlany był z niedzielnego slalomu film, w którym widać było wyraźnie, że Pravda przejechał bramki prawidłowo. W środę film ten wrócił do Aare. Jeden z reporterów dostarczył zdjęcie, które znowu miało udowodnić, iż prawa noga Pravdy ominęła miejsce, w którym przed przewróceniem tkwiła prawa chorągiewka bramki.

W czwartek prezydium FIS na wspólnym posiedzeniu z jury slalomu widzi zdjęcia Tonefilmu. W piątek ogłoszono ostateczną decyzję: Pravdzie zaliczony zostaje czas, jaki on rzeczywiście osiągnął w slalomie. Austria wróciła na czwarte miejsce.

Szwedzcy zjazdowcy narzekali w Aare na źle smarowanie nart, szczególnie Szwedzi miały duży żal do kierownika ekipy, że zaniedbywał im że smary. Przy tej okazji prasa szwedzka dodaje złośliwie, że w Falun było podobno inaczej i biegaczami szwedzkimi — za dobrze posmarowali (ale nie narty tylko siebie).

Dziennikarz szwedzkie krytykuję niepotrzebny start Ake Nilssona starego, rutynowanego zawodnika, podczas gdy należało wypróbować któregoś z wielu młodych, obiecujących zjazdowców szwedzkich.

JAR.

## JUŻ W NAJBLIŻSZYM „SPORTOWCU" W. CHABASIŃSKI O SPORCIE NOWYCH CHIN

Emocjonujący moment pod bramką kanadyjską. Z lewej Lockhardt, na pierwszym planie Bobrow.

Bramkarz Kanady Lockhardt ma ręce pełne roboty, zawodnicy radzieccy bez przerwy atakują. Nawet ten wypad Lockhardta nie odnosi skutku. Szwajcarow strzela bramki.

Bobrow atakuje! Powstrzymuje go (kijem) Kanadyjczyk Jamieson.

# NOKAUT

**Specjalna obsługa fotograficzna „Sportowca"**

Kapitan drużyny radzieckiej, Bobrow, odbiera z rąk przewodniczącego Międzynarodowej Federacji Hokeja, B. Carne, dwa puchary: za mistrzostwo świata i mistrzostwo Europy.

Najlepsze określenie dla sytuacji wytworzonej wśród znawców hokeja po, a właściwie już w czasie spotkania ZSRR — Kanada — to osłupienie. Nikt, nawet wśród tych, którzy typowali graczy radzieckich na zwycięzców nie przewidywał tak straszliwej klęski kanadyjczyków, który jest ojczyzną hokeja na lodzie.

Oma wiając mistrzostwa świata w hokeju, prasa szwedzka zupełnie wyraźnie dzieli drużyny na dwie grupy: elstra-klasę tj. ZSRR, Kanadę, Czechosłowację i Szwecję. Pozostałe 4 drużyny nazywane są „klokami". Między tymi „klasami" była bardzo duża różnica i był to właściwie turniej na dwu poziomach.

Prasa fachowa z pewną złośliwością przypomina Kanadyjczykom ich nonszalancję, gdy wysyłając ekipę reprezentacyjną bez kilku czołowych graczy, mówili, że i cna z łatwością utrzyma tradycję triumfów kanadyjskiego hokeja. ZSRR rozwiał te nadzieje, umocnione specjalnie sprowadzonymi tuzami lodu.

Początkowo i Szwecja liczyła na mistrzostwo, ale szybko rozwiały się te marzenia i pozostała tylko radość z powodu remisu z radziecką drużyną (1:1). Ten mecz porównywano do bitwy pod Tawastkiel choć wynik remisowy nie mógł pewnie zadowolić ducha króla Karola, ale trzeba przyznać prasie szwedzkiej słuszność, że klęska Szwedów z czasów Piotra Wielkiego nie powtórzyła się.

Tym większą niespodzianką był następny mecz radzieckich hokeistów, wzmocnionych będącym już znów w pełnej formie Bobrowem. Kanada została znokautowana — to wynik spotkania dwu najlepszych drużyn świata. Przy czym, ponieważ Szwedzi są przeciwni, wspaniały sukces drużyny, która debiutowała w mistrzostwach świata, przypisano dwu graczom — Bobrowowi i... domyślcie się komu? Rzecz jasna — Kuzinowi, choć nie jest on kuzynem narciarza ale mówiono nawet omen, zaczęło się od Kuzima na śniegu, skończyło się na Kuzinie na lodzie. I rzeczywiście, który został na lodzie. Znokautowany

## KTO WYGRAŁ?

Na nasz błyskawiczny konkurs ogłoszony w nr 8 „Sportowca" otrzymaliśmy bardzo liczne odpowiedzi, ale wśród nadesłanych kuponów nie znaleźliśmy ani jednego, który by zawierał trafne rozwiązanie obu punktów. Prawidłowa odpowiedź powinna brzmieć:

I. Najlepsze miejsce zajęte przez polskiego narciarza w Aare (zgodnie z warunkami konkursu należało brać pod uwagę jedną z konkurencji alpejskich: zjazd, slalom specjalny lub slalom gigant).

Konkurencja — zjazd mężczyzn.

**Miejsce — 10.**

II. Kolejność trzech pierwszych miejsc w mistrzostwach hokejowych świata w Sztokholmie: **1 miejsce ZSRR; 2 miejsce Kanada; 3 miejsce Szwecja.**

Aż ponad stu Czytelników przewidziało zwycięstwo drużyny radzieckiej. Ale gorzej było z odgadnięciem dalszych miejsc. Tylko 22 uczestników konkursu nadesłało bezbłędne odpowiedzi na II punkt. Największe trudności mieli Czytelnicy z odgadnięciem I punktu, gdyż padły zaledwie trzy trafne odpowiedzi.

Jury konkursowe uznało, że najbliższą prawdy odpowiedź nadesłała **ob. Maria Kwak z Bytomia-Łagiewnik**, która trafnie wskazała I punkt, a w II punkcie jak prawidłowo dwa pierwsze miejsca. Jej więc zostało przyznane pierwsza nagroda — narty.

W losowaniu innych nagród wzięli udział ci Czytelnicy, którzy nadesłali trafne odpowiedzi na I lub II punkt konkursu. Oto wyniki losowania:

II nagroda — ... — Edmund Śmigielski, Rataje, ul. Chodzież.

III nagroda — ... — Jerzy Jaśkiński, Zakopane.

IV—X nagrody książkowe: Eugeniusz Bogacki, Czec... pow. Rzeszów; Jan Ulewicz, ... Lubelski; Marian Biedroń, ... Istrój, Tyg... Komunis...; Mieczysław Ostrowski, ... Łódź, pow. Kozie Ryszard ... Franciszek Haber, ... pow. Rzeszów; Fryderyk Sa...

Za chwilę ze strzału Kuzina, widocznego na zdjęciu, padnie jeszcze jedna bramka.

# CO PRZECIW Belgom?

MIĘDZYNARODOWY sezon pięściarski w Polsce otworzy spotkanie z Belgami, których będziemy gościli w Warszawie za kilka dni.

Pięściarze belgijscy, jak widzieliśmy w czasie mistrzostw Europy, reprezentują szkołę rozwiązywania walki za pomocą silnego ciosu, nawet kosztem dokładności obrony. Drugą ich zaletą jest wielka odporność na ciosy, co przy dobrej kondycji stwarza typ boksera niebezpiecznego dla każdego przeciwnika.

Obserwując pierwszoligowe rozgrywki polskich pięściarzy, w których startuje prawie cała nasza bokserska kadra, można bez większego ryzyka doradzić zarówno Kukierowi, jak i Kasperczakowi i Kruży, by w walce z Belgami zbyt sobie nie pozwalali na tak przez nich ulubioną wymianę ciosów. Radzimy to szczególnie Kukierowi, który ostatnio zbyt ryzykownie pcha się do przodu zamiast atakować z doskoku. Jeszcze przed jednym przestrzegamy Kukiera; by przestał, jak to robił ostatnio w walce z Dryszem, manipulować w walce głową. Jego ataki, z głową wysuniętą do przodu ostatnio graniczą już z faulem. Niech przypomni sobie nasz najlżejszy reprezentant ostrzeżenia otrzymane w Budapeszcie, które wtedy wzbudziły zastrzeżenia, a obecnie są już zupełnie zrozumiałe.

W wadze lekkiej zobaczymy prawdopodobnie Niedźwieckiego, któremu odwrotna pozycja i lewa destrukcyjna kontra dają większe szanse niż lepszemu technicznie i wszechstronniejszemu Milewskiemu. Ponieważ Niedźwiecki ostatnio zaczyna zdradzać zbytnią wrażliwość na cios — więc broda jak najniżej, cios i ucieczka na boki, to jedyna dla niego recepta na sukces.

Drogoszowi oszczędzimy rad. Mamy przekonanie, że dzięki swym walorom stoi on na niezagrożonej pozycji.

W wadze półśredniej, wobec czasowego wycofania się ze sportu Krawczyka, prawdopodobnie reprezentować nas będzie Czajęcki. Jest to jeszcze młody zawodnik, któremu wiele moglibyśmy dać uwag, ale wobec ich nadmiaru ograniczymy się do zasadniczej. Przypominamy sympatycznemu Czajęckiemu, że można decydujące ciosy zadawać z obu rąk, a nie czekać, jak to zdarzyło się w czasie spotkania CWKS — Stal, tylko na zadanie kontry z prawej. A jeżeli już przyjmuje się taką taktykę, to trzeba ten cios wypuszczać przy każdej okazji, a przede wszystkim z większą dokładnością.

W wadze lekkośredniej, po ostatniej walce z Pappem, Pietrzykowskiego zaliczymy do mocnych punktów naszej reprezentacji.

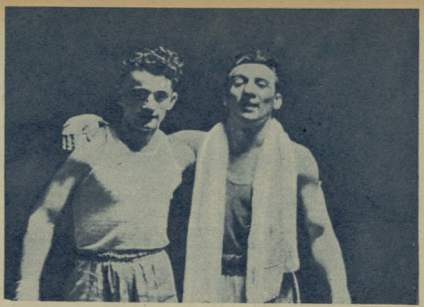

Ostatnie spotkanie Wilczka (CWKS) z Bazarnikiem (Stal) zakończyło się remisem.

Najdokładniejszym obserwatorem walk bokserskich jest zawsze Drogosz.

Mistrz Europy Kukier (CWKS) na chwilę przed spotkaniem z Dryszem.

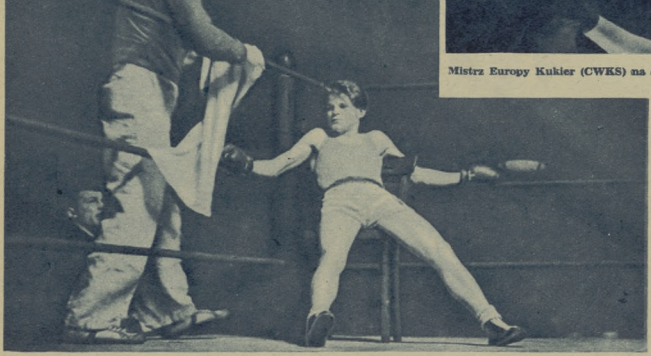

Drysz (Stal), którego widzimy w przerwie między rundami, stoczył ładną, choć jeszcze przegraną walkę z Kukierem.

Z pewnym niepokojem natomiast oczekiwać będziemy występu Piórkowskiego i Grzelaka— nie byli oni ostatnio w formie i nie mieliśmy dotychczas okazji przekonać się, czy ją odzyskali. Grzelak w ogóle pauzował, a Piórkowski jest tak nierównym zawodnikiem i o tak zastarzałych błędach i nawykach, że usuwanie ich jest ciężką, żmudną pracą.

Węgrzyniak nie powinien zrobić zawodu. Nasz reprezentant najcięższej wagi i jeden z młodszych wiekiem zawodników czyni stałe postępy, gdy uzyska jeszcze większą twardość i kondycję, to o wynik walki możemy być spokojni.

H. DĄBROWSKI

# Bez rękawiczek

Wydałoby się dziwne, gdybyśmy teraz z powrotem zaczęli udawać, że najbardziej fachowe wśród nas i największy zapał treningowy będą musiały bezużytecznie trafić do lamusa, jeżeli zawodnicy nie będą mieli czym trenować. To znaczy jeśli nie będą mieli sportowego sprzętu.

Zrozumiałe jest, że jeżeli np. ktoś umiłuje sobie biegi na przełaj, to organizatorzy martwić się o sprzęcie nie potrzebują. Również i miłośnicy pływania też sobie jakoś sami dadzą radę. Ale jeżeli ktoś z sześćset chciałoby założyć sekcję boksu, to naturalną koleją rzeczy będzie do startowania tej sekcji rękawic, worków treningowych itp.

Na środek wszystkiemu, tak dawno się jednak nie ucieka. Młodzi miłośnicy boksu są uparci. Odkie tylko przypadkowo znajdą się choćby jedna lub dwie pary rękawic, dzielą ich chłopców pchają się na salę. Przy paskowy instruktor, stosownie dawych wiadomości, przerabia z nimi jakiś „trening", ale oni i z tego są zadowoleni, więc na następnym treningu znów jest ich pełno. Cóż więc mają robić najlepszej woli działacze? Zaczynają rozglądać się za sprzętem i szturmują swe „władze nadrzędne".

Ale z tej strony np. w Ogniwie panuje cisza. W Radzie Głównej tego sprzętu boks nie znajduje uznania. Pięściarstwo uważa się tu za sport dalekich peryferii, więc sprzętu dla niego też się nie przewidziało. A tymczasem chłopcy uparcie przychodzą na salę. Zakłopotani miejscowi działacze, kierowani miłością pięściarstwa i dopingowani uporem młodzieży, udają się po pomoc do okolicznych zakładów pracy, które, o dziwo, więcej mają zrozumienia dla tej dyscypliny sportu niż omawiane zresztę.

I tym sposobem zaopatrzyła się w sprzęt np. sekcja boksu bielskiego Ogniwa. Co prawda ta droga sekcja zdobyła sprzęgu diabelnie mało, ale i to lepiej niż nic. Sekcja bielska posiada dzisiaj 8 par nowych i 10 par używanych rękawic.

Azaliż nie jest zrozumiałe, jak dalece ilość ta jest niewystarczająca, in formując, że sekcja pięściarska liczy 31 zawodników zaawansowanych i 15 początkujących. Przypomnijmy, że pięściarze bielskiego Ogniwa walczą z przeciwnikami reprezentującymi II pięściarskiej ligi. Przypomnijmy, że w tej drużynie walczy reprezentant Polski — Jan Kowalski.

Te argumenty nie znajdują jednak uznania ani w Radzie Okręgowej, ani w Radzie Głównej Ogniwa. Pięściarze z Bielska do dziś muszą trenować tylko jedną jedyną (!) parą lekarską. A gdy ta sierotka rozsypie się, trenować chyba będą przedpołopotym sposobem — workami z piaskiem.

Nie myślmy jednak, że tylko biedni pięściarzy Ogniwa trudzące się tak po macoszemu. Sopocka sekcja boksu, która posiada 40 zawodników i niedawno drużynowe mistrzostwo juniorów, również boksuje ta kimi rękawicami, że sędzia na zawodach nie odróżnia jako nie nadające się do walki.

W tej „przychylnej" dla pięściarstwa atmosferze, jaka panuje w Ogniwie, stają się mniej dziwne, że np. ponad 40 pięściarzy okręgu bielskiego tego przeszło na te do treningu tylko 3 pary nowych i 9 par starych rękawic.

W Ogniwie pięściarstwo nie może przebić muru antypatii. A rdzawo się już, że powiał przychylny wiatr. Przed kilkunastu dniami działacze społeczni sekcji boksu dostali zawiadomienia, by stawili się w Warszawie. Pełni optymizmu i zapału zebrali wszystkie materiały, sprawozdania i przyjechali na to drugie w roku zebranie.

Ale cóż? Przyjął ich zaangażowany przed miesiącem pracownik Zarządu Głównego, zapełnił nie zorientowany w pracach sekcji. Członkowie zaś Rady Głównej byli nieobecni, bo dziwnym zbiegiem konieczności w przedzień rozjechali się. Nie było więc z kim poważnie porozmawiać. Na koniec, działacze dowiedzieli się w Radzie Głównej, że pięściarstwo nie jest zainteresowane do sportów wyczynowych, skąd na bieżący rok żadnych sum budżetowych im się nie przewiduje.

Rozczarowani wymianili pary doświadczeń i rozjechali się do domów, gdzie martwią się dalej i my martwimy się razem z nimi, bo jest to jednak smutna historia.

M. DĄBR

Fin Uamalainen w walce z Niedzwieckim

# 5% NA LEWO

Statystyka wykazuje, że ok. 5 procent ludzi włada lepiej lewą ręką niż prawą. Nazywamy ich mańkutami. W sporcie są oni niewygodnymi i trudnymi przeciwnikami, robiącymi wszystko „na odwrót". Najbardziej jaskrawo przejawia się to w zapasach, szermierce i boksie. Jak wygląda to na ringu?

Wielu pięściarzy-mańkutów, wsłuchanych — jak się to określa — z odwrotnej pozycji, uzyskało wiele cennych sukcesów. Dla przykładu można podać, że na Światowych Igrzyskach Akademickich w Berlinie, w 1951 r., wśród 10 mistrzów turnieju pięściarskiego trzech było mańkutów, a mianowicie: Budai (Węgry) Papp (Węgry) i Linka (Rumunia). Przed wojną znany był mańkutem. Niemiec Hurach, również walczący z odwrotnej pozycji, po wojnie sześć razy oprócz wymienionej, już trzykrotnie zawodników z Igrzysk berlińskich, można by wymienić mistrza Europy Szocikasa (ZSRR), Węgra Farkasa i Polaków: reprezentanta Pietrzykowskiego, Niedźwieckiego, Krawczyka, Brychilka i Nowaka (CWKS). Wśród tych wszystkich pięściarzy najwięcej sławy zdobył Laszlo Papp, czterokrotny mistrz olimpijski (1948 i 1952 r.), trzykrotny mistrz Europy (1947, 1949 i 1951 r.).

Zawodnik walczący z odwrotnej pozycji, już na początku walki ma się przewagę nad przeciwnikiem, że jest przyzwyczajony do walki z pięściarzem zachowującym normalną pozycję, przeciwnik zaskoczony jest pozycją odwrotną, bardzo często, zanim się do tego przyzwyczai, zmieni swój plan strategiczny walki i taktykę — to przegrał spotkanie. Tak było w czasie walki Kolczyńskiego z Pappem w Warszawie w 1947 r. Kolczyński nie przewidział błyskawicznych i silnych ciosów Pappa z lewej, gdyż zwykle spodziewał się ich z prawej strony. Tymczasem. W I rundzie 5 takich ciosów Papp wylądowało na desce. Takie niespodzianki zwykle gotuje pięściarz, walczący z odwrotnej pozycji (naturalnie jeżeli posiada cios). Zaznaczyliśmy już, że jest to trudny i niebezpieczny przeciwnik. Jak więc z nim walczyć?

Jak w większości wypadków walczy pięściarz w normalnej pozycji wiemy dobrze. Prowadzi on walkę w postawie lewostronnej, pozwalającej na zachowanie silniejszej prawej ręki do zadawania decydujących ciosów. Cała przygotowawcza praca spada na rękę lewą, którą zawodnik nieprzyzwyczajony walki, kontruje, zada je szybkie i często ciosy. Prawa ręka przy lewostronnej postawie znajduje się z tyłu, w dogodnym położeniu do wyprowadzenia silnego ciosu, który często bywa decydujący.

I wyobraźmy sobie teraz, że tak walczący zawodnik spotyka na ringu przeciwnika boksującego z odwrotnej pozycji. Mańkut (ten zwróćmy jest do przeciwnika prawą stroną tułowia i ma wysuniętą do przodu prawą nogę. Położenie rąk odwrotne jak u pięściarza, walczącego z normalnej pozycji: prawa ręka wysunięta do przodu, a lewa znajduje się w głębi, w dogodnej pozycji do zadania silnego ciosu.

Głównym i najlepszym orężem w boju z pięściarzem, walczącym z odwrotnej pozycji — jest szybki, kontrujący prawy prosty. Mańkut jest najbardziej dostępny dla ciosów z prawej strony, zarówno prostych jak i sierpowych. Praktyka wykazała, że postawa bojowa w walce z mańkutem powinna ulec małym zmianom: należy przybrać pozycję bardziej frontalną, tułów trochę obrócić w lewo, co umożliwia przybliżenie prawej ręki do celu i skraca drogę ciosu. Prawa ręka musi działać szczególnie szybko i nie wolno się zatrzymać bez uprzedniego przygotowania pozycji zwodami, gdyż może zainkasować niespodziewany cios lewą.

Jeżeli mańkut stakuje lub nawiązuje walkę prawymi prostymi, należy starać się zbijać te ciosy lewą w prawą stronę, co może zachwiać równowagę przeciwnika. Atakując sami, z kolei prawym — musimy stale wystrzegać się groźnego ciosu z lewej.

W walce zawodnika „normalnego" z mańkutem sytuacja na ringu przeważnie zmienia się szybko. Obaj pięściarze obawiają się ciosów silniejszej ręki, przed którymi dość trudno się obronić. Rzadko który mańkut „idzie" na celny wymiany ciosów (nawet Papp tego nie lubi). Często się zdarza, że mańkut przybiera lewostronną, normalną postawę, (tak np. jak mistrz olimpijski Mihulaines), celem zabezpieczenia się przed groźnymi dla niego ciosami z prawej, a w chwili przystąpienia do ataku — przybiera prawostronną postawę, ułatwiającą mu skuteczne wyprowadzenie ciosów lewą.

Wszystko to nie zmienia zasadniczej recepty na walkę z mańkutem: należy stosować szybkie i niespodziewane ataki oraz kontrataki z prawej, bowiem prawostronna postawa takiego zawodnika wystawia go dogodny cel lewą stronę jego głowy i tułowia.

(Warto tu dodać że lewostronnie walczący bokser, nie zawsze jest „klasycznym mańkutem", który wszystko lepiej robi ręką lewą. Pora „mańkumaniaka" w ogóle pojęcia może on nie wykazywać innych leworęcznych cech)

Opracował Z. DALL

Za ułamek sekundy Papp znokautuje Amerykanina Webba w Helsinkach (1952 r.)

# GROŹNE MEMENTO

## na śnieżnych trasach

**Sztokholm w marcu.**

W jednym z ostatnich dni zawodów w Falun zeszło się w moim pokoju w „Stadshotellet" kilku kolegów-dziennikarzy szwedzkich. Był także szef transportu mistrzostw FIS, Gunnar Jansson, niegdyś czołowy długodystansowiec szwedzki, który spotykał się wielokrotnie na bieżni z Kusocińskim.

Skierowałem rozmowę na temat słabej formy gospodarzy we wszystkich prawie konkurencjach w Falun. Trzy brązowe medale — to bardzo mało jak na następców słynnych niegdyś, wspaniałych narciarzy szwedzkich: **Mora-Nisse, Utterstroema, Englunda, Wiklunda, Sven Erikssona, Gunnara Erikssona i Aestroema.** Szwedzi chwalili się dotąd 9 tytułami mistrzów FIS oraz 7 złotymi medalami olimpijskimi, a tymczasem w Falun mogli się cieszyć (i cieszyli się) jedynie poważnymi dochodami z zawodów FIS.

Sportowy felietonista popołudniowego dziennika „AT", znany powszechnie w Szwecji jako red. **O'Key**, nie posiadał się z oburzenia na władze Szwedzkiego Związku Narciarskiego.

— Za taki stan rzeczy odpowiedzialny jest bezwzględnie **Svenska Skidfoerbundet** — mówił. — Związek już od kilku lat nie potrafi odpowiednio pokierować przygotowaniami najlepszych narciarzy naszego kraju do mistrzostw świata. Na ostatnich zawodach FIS, w 1950 r. w Lake Placid, jeszcze **Karl-Erik Aestroem** w 18 km, **Gunnar Eriksson** na 50 km oraz sztafeta uzyskali pierwsze miejsca. To ostatnie większe sukcesy. Olimpiada 1952 r. w Oslo była dzwonkiem alarmowym, który jednak nie dotarł do uszu Związku. Już w Oslo nasza reprezentacja nie zdobyła ani jednego złotego i srebrnego medalu, a tylko **Holmstroem** w skokach oraz sztafeta przywieźli do Szwecji dwa brązowe. Nasz zasłużony **Mora-Nisse** na 18 km był piąty, a na 50 km — szósty. Starzy narciarze odchodzili, trzeba było szukać na gwałt nowych.

Przypomniało mi się, że kilka dni wcześniej, kiedy rozmawiałem z **Mora-Nisse**, mówił mi on, iż u siebie w **Mora** (60 km od Falun) opiekuje się grupką dobrze zapowiadających się młodych narciarzy, z których najsłynniejsi to: **Sune Larsson, Per Erik Larsson i Gunnar Eriksson.** Cóż robić, kiedy w pewnych wypadkach nie wystarcza jednak opieka najlepszego nawet trenera i nawet tak usportowionej gminy jak **Mora**. Na przykład w tym sezonie brak śniegu dał się we znaki również i w Szwecji. Należało więc wysłać najlepszych narciarzy choćby do Finlandii, żeby tam jak najwcześniej rozpoczęli przygotowania do Falun.

— Ale i na ten cel Svenska Skidfoerbundet — dodaje red. O'Key — ani nie miała, ani nie potrafiła uzyskać od rządu pieniędzy. No i oto rezultaty...

**Red. Svensson z „Aftonbladet"** dorzuca jeszcze, że jednym z wielu błędów Związku było „wypuszczenie" z kraju doskonałego trenera **Sigvarda Nordlunda:**

O tym ile wart był Nordlund przekonaliśmy się najlepiej, kiedy jego wychowankowie — Włosi — błysnęli rewelacyjną formą w sztafecie. Zresztą Włosi uplasowali się w Falun najlepiej z narodów pozaskandynawskich i poza ZSRR.

Obok narciarzy z Mora, wybijają się również i młodzi sportowcy z **Lima**, na czele z najlepszym obecnie biegaczem Szwecji **Sixten Jernbergiem**. Trzeci większy ośrodek skupiający talenty narciarskie, to **Skellefteа**, którego asem jest **Enar Josefsson**.

Ale, jak to widzimy właśnie na przykładzie Szwedów — same talenty to nie wszystko. Mora-Nisse mówił mi także o konieczności zmiany metody treningu, mówił, że dużo skorzystał z uprzejmości trenerów radzieckich, obecnych w Falun, którzy opowiedzieli mu o przygotowaniach **Kuzina, Terentiewa** i innych narciarzy.

**Svenska Skidfoerbundet liczy przeszło 250.000 członków, zrzeszonych w 2009 klubach.** 45-letnia tradycja Związku nie potrafiła zapobiec tak słabym wynikom w Falun. Przejrzyjmy wyniki tegorocznych mistrzostw FIS. Oto wyniki gospodarzy:

**15 km.** 7) S. Jernberg, 8) P. E. Larsson, 9) E. Josefsson, dalsi Szwedzi zajęli miejsca: 18, 24, 2[illegible], 34, 47, [illegible], 101, 107 i 116.

**30 km.** 4) S. Jernberg, 15) G. Eriksson, 16) E. Josefsson, następni Szwedzi: 22, 24, 25, 28 i 39.

**50 km.** 9) E. Josefsson, 12) S. Jernberg, 17) A. Toernkvist, dalej miejsca: 20, 21, 23, 25 i 28.

**4 × 10 km.** 3) Szwecja (S. Larsson — zaledwie piąty na swojej „dziesiątce", S. Jernberg i A. Olsson —

Porywający finisz Kuzina w biegu na 50 km.

Słynny narciarz norweski, były mistrz olimpijski na 50 km w St. Moritz (1948) — Mora Nisse z żoną Ulla-Britta i córeczkami 4-letnią Marianną i 2-letnią Karin.

# DLA SZWECJI

## Falun

Na tablicy widzimy wyniki biegu na 15 km. Nr 81 to Hakulinen. W pierwszym rzędzie wyniki ostateczne, poniżej międzyczasy na 10 i 5 km

Najlepszy biegacz szwedzki Sixten Jernberg.

Pierwsza zmiana 4x10 km! Fin Makela przejął sztafetę od Kiuru, a Terentiew od Kozlowa. Ten sam metr różnicy będzie dzielił Terentiewa i Makelę po 10 km.

Mora Nisse pokazuje na przyjęciu dla prasy, radia i filmu puchar, który dostał od sportowców ZSRR.

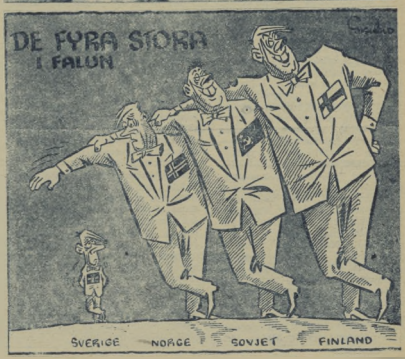


dzaj uzyskali trzecie czasy na zmianach, P. E. Larsson — najlepszy czas na ostatnim odcinku).

Skoki: 3) B. Oestman, 5) E. Styf, 11) E. Eriksson, dalsi Szwedzi 23, 29, 44 i 55.

Kombinacja: 1,3) B. Eriksson, 23) A. Gisson, 27) V. Jonsson, oraz 29) S. Martinsson.

10 km kobiet: 7) S. Edstroem, 15) M. Noerrberg, 16) A. L. Eriksson, oraz 20), 23, 24, 28 i 30 miejsca.

3 x 5 km kobiet: 3) Szwecja (A. L. Eriksson — czwarty czas odcinka, M. Noerrberg — drugi czas odcinka, S. Edstroem — drugi czas ostatniej „piątki").

JERZY JABRZEMSKI

Mocarstwa narciarskie i... Szwecja w Falun. Karykatura „Expressen" (Szwecja)

WAWRZYNIEC ŻUŁAWSKI

# ŚCIANY wysokiego napięcia

3

WOŁANIE o pomoc, które rozległo się w pustce górskiej dobiegało z północnej ściany Małego Jaworowego, ze skalnej platformy, pokrytej wielkimi głazami. Tego dnia — 3 sierpnia 1910 roku — młody, ale już świetnie zapowiadający się taternik, Stanisław Szulakiewicz, wraz ze swym towarzyszem, Janem Jaroszą, wyczerpał z zamiarem pierwszego przejścia północnej ściany Małego Jaworowego Szczytu.

Ściana ta, licząca przeszło 300 metrów wysokości odznaczała kruchością zwietrzałych skał gładka, niedostępną partią szczytową. Nikt jeszcze nie przeszedł, ani nawet nie próbował przejść tych groźnych urwisk, toteż zadanie, które postawili sobie młodzi zdobywcy było niezwykle poważne.

Początkowo prowadzi Szulakiewicz. Dość szybko przebyto pierwsze trudności ściany: wąską, płytową rynnę skalną. Wyżej, w środkowych partiach, teren ani się łatwiejszy, mniej stromy, bardziej rozczłonkowany. Stroma półka ciągnąca się skośnie w prawo zaprowadziła wspinaczy do płaszczyzny wgłębienia Skały spętrzały się nadnimi groźnie, ale jeszcze nieco dalej na prawo trawiasto-skaliste żebro pozwalało bez większych trudności pokonać dalszy odcinek.

Pionowe spiętrzenie żebra dało się okrążyć dalekim łukiem od lewej strony. Już sto metrów, już stopięćdziesiąt, już więcej niż połowa ściany została zdobyta. Rosła przepaść pod stopami, coraz głębiej i głębiej w dole widać było głazy i śniegi doliny.

Od połowy ściany pierwszy szedł Jaroszyna. Żebro, którym się wspinał, stawało się coraz bardziej strome. Do szczytu zostało już tylko jakieś sto dwadzieścia metrów, ale teraz zagrodziły drogę gładkie, dość zabarwione gipsy górnych partii ściany. Doremnie młodzi taternicy szukają jakiejś ludzi w przewieszonych rejonach. Wzdłuż poziomym czy skośnym gotowują się jakiś czas w prawo, w poprzek ściany, nareszcie na obszerną platformę zasypaną piaskiem i kamieniami blokami.

Trudno nam dziś odtworzyć dalsze szlak ich dalszej wspinaczki. Ściana nad platformą wydawała tylko niewielkie możliwości przejścia. **Najlepszym dowodem jest fakt, że do dziś nie została pokonana.** W rok po próbie Szulakiewicza i Jaroszyna odnięli się z tego miejsca dwaj najznakomitsi dwudziestu taternicy węgierscy: Iracia Gyula i Roman Komarnicy. Zdobyli oni wprawdzie północną ścianę Małego Ja-

**Północna ściana Małego Jaworowego Szczytu. Kropki oznaczają szlak pierwszego przejścia ściany (bracia G. i R. Komarnicy 13.VIII.1911 rok). Litera P (E) oznacza platformę, na której leżał Szulakiewicz. Nieco powyżej, w płytach partii szczytowej ściany nastąpiło odpadnięcie Jaroszyna.**

worowego, ale ominęli jej górne partie dalekim trawersem.

Jaroszyna ruszą znowu naprzód śmiało asekuje pionowe głyty skalne. Wyczuwcie małe, prawie niewidoczne chwyty i stopnie. Z najwyższym wysiłkiem wspinacze pokonują się powoli metr po metrze. Szulakiewicz asekuruje towarzysza liną z uwagą i skupieniem, ale — bądźmy szczerzy — cóż warta była asekuracja, gdy wbicie haka w skałę było czymś bardzo wyjątkowym, a normalnie stosowanym ubezpieczeniem była lina trzymana przez asekurującego po prostu... w ręku? A właśnie w tej chwili asekuracja przy pomocy haków i karabinków miałaby wartość nieocenioną. Jaroszyna znajduje się bowiem jakieś 15 metrów nad towarzyszem, w sytuacji nadzwyczaj niebezpiecznej. Śród na milimetrowych stopniach w przewieszonej ścianie; ręce zaciśnięte na skalnych chwytach drżą mu ze zmęczenia. Odczuwa teraz skutki nadmiernego wysiłku wielu godzin wytrwałej wspinaczki. Usiłuje wyciągnąć się na rękach w górę, na dogodniejsze miejsce i wtedy — ustrudzone mięśnie odmawiają posłuszeństwa:

nastąpił skurcz, zgięły w łokciu ręku zesztywniała, stała się nagle jakaś obca, jakby nie własna, palce wyprostowały się wbrew woli, wypuściły chwyt.

Zanim wspinacz zrozumiał co się właściwie stało — już leciał w powietrzu głową w dół. Gwałtowne szarpnięcie liny wyrwało błyskawiczne Szulakiewicza ze stanowiska asekuracyjnego. Po ułamku sekundy leciał już obaj.

Przewróciło ich przez platformę, z której niedawno wyszli, ale łączyła ich jeszcze lina i zatrzymali się dopiero na skalnych progach o jeden z bloków skalnych, jakimś cudownym wprost sposobem nie zerwała się i obaj zostali — potłuczeni, ale żywi.

Udało im się z trudem wygramolić z powrotem na platformę.

Dziwna rzecz: Jaroszyna, którego upadek wynosił niemal 50 metrów wyszedł z niego prawie bez szwanku. Natomiast Szulakiewicz, który spadał „zaledwie" dwadzieścia metrów, odniósł poważniejsze, choć prawdopodobnie niegroźne dla życia obrażenia i nie był w stanie poruszać się o własnych siłach.

Początkowo sądzili, że dłuższy odpoczynek na platformie wysterczy, by przywrócić Szulakiewiczowi możność choćby najpowolniejszego schodzenia z pomocą liny. Gdy po dwóch godzinach stan nie uległ zmianie, zdecydowali się, by Jaroszyna spróbował zejść sam i sprowadzić pomoc. Decyzja jedyna, jaką w tych okolicznościach mogli powziąć.

Oczekiwanie pomocy w ścianie, przywoływanie jej krzykiem, w pustej nieuczęszczanej dolinie Jaworowej było zupełnie bezcelowe.

W pogodny dzień wołania mogliby może usłyszeć niektórzy turyści przechodzący mokiedy szlakiem przez Łodową Przełęcz. Tego dnia jednakże pogoda była wybitnie niepewna. O, właśnie z mgieł wałęsających się nisko nad doliną poczyna padać drobny, tatrzański kapuśniaczek. Trzeba się spieszyć, zanim skała nie stanie się całkiem mokra i ślisko.

Ciężka to decyzja dla każdego prawdziwego człowieka gór opuścić rannego towarzysza, nawet, gdy się wie, że to dla niego jedyny ratunek. Tym cięższa, gdy się ma ze sobą tylko marny kawałek liny, pod sobą blisko 200 metrów trudnej i kruchej ściany tatrzańskiej, a wie się dobrze, iż od powodzenia naszej wyprawy, od jednego naszego fałszywego kroku zależy życie lub śmierć towarzysza.

Jan Jaroszyna nie zawahał się wziąć na siebie to brzemię odpowiedzialności. Późniejsze kroniki taternictwa nie notują już więcej jego nazwiska. Nie wiemy jakie były dalsze losy tego młodzieńca o zadatkach na alpinistę wielkiego kalibru.

Przypuszczać należy, że po straszliwych zdarzeniach, o których piszemy i pisać będziemy w następnych odcinkach, Jaroszyna porzucił taternictwo na zawsze. Jednakże nawet dziś, po tylu latach, czujemy podziw i szacunek dla hartu woli człowieka, który po tylu dokonać niezwykłego wyczynu, mimo połtuczeń, mimo niewątpliwego wstrząsu po wypadku, mimo coraz to pogarszającej się pogody zejść samotnie, bez asekuracji i poprzez urwisko Małego Jaworowego i w niezwykle szybkim tempie odbyć wielogodzinny wypadający marsz do dalekiego schroniska przy Morskim Oku.

Do schroniska tego dotarł o 10 wieczorem. Natychmiastowy telefon do zakopiańskiego Pogotowia, krótki, jakże krótki moment odpoczynku i Jaroszyna wraz z dwoma przebywającymi w Morskim turystami i trzema przewodnikami pomaszerował w ciemności deszczowej nocy z powrotem pod ścianę, w której zostawił oczekującego pomocy Szulakiewicza

(ciąg dalszy nastąpi)

**Mały Jaworowy od strony Doliny Jaworowej.**

# PIERWSZE KROKI
## NA WIEJSKIEJ SZACHOWNICY

ZAGADNIENIE wprowadzenia gry szachowej do ośrodków wiejskich jest u nas zupełnie nowe i dopiero od niedawna realizowane, dlatego ludność wsi wykazuje jak dotychczas mniejsze zainteresowanie grą szachową, niż mieszkańcy miast. Ale notujemy już pewien postęp; oto po raz pierwszy w tym roku został zorganizowany turniej indywidualny dla chłopów; turniej ten prowadzi LZS i ZMP wespół z Ministerstwem Kultury. Rozpoczęły się jeszcze w styczniu wstępne eliminacje w gromadach, w których uczestniczą wszyscy zainteresowani grą chłopi. Obecnie trwają eliminacje na szczeblu powiatowym; biorą w nich udział zwycięzcy turniejów gromadzkich. Następnym etapem będą rozgrywki wojewódzkie, a wreszcie, prawdopodobnie w czerwcu lub lipcu, zostanie rozegrany w Warszawie finał dla zwycięzców turniejów wojewódzkich. Jest to zręczne pomyślany plan, który pozwoli zorientować się w sile gry najlepszych szachistów LZS.

Szachiści LZS-u w Czernicach J. Maturzewska, C. Cesarczyk i T. Korona w swej świetlicy.

Najsilniejszym naszym ośrodkiem jest Poznań; województwo to przoduje nie tylko w ilości szachistów, lecz także prawdopodobnie i w sile ich gry. Poza tym dobre osiągnięcia ma województwo Stalinogród. Trudno zorientować się dziś w ilości szachistów na wsi. Ścisłe dane będziemy mieć po zakończeniu pierwszego chłopskiego turnieju.

Coraz lepiej pracuje i nasza szachowa propaganda. Mamy tu na myśli dział szachowy w popularnej „Pracy Świetlicowej". Po przygotowaniu w formie wykładu o grze szachowej i sposobie organizowania imprez szachowych, drukowane są łatwe zadania szachowe do rozwiązania. Jest to, naszym zdaniem, najlepsza forma propagandy szachów i wzbudzenia zainteresowania pięknym działem kompozycji szachowej. Zresztą przekonaliśmy się o atrakcyjności konkursów rozwiązaniowych nie jeden raz, a doświadczenia z tego rodzaju konkursami zdają jeszcze raz egzamin właśnie na terenie wiejskim.

Szkoda tylko że nasza prasa stosunkowo mało poświęca uwagi krzewieniu gry szachowej na wsi, a odcinek ten jest niesłychanie ważny, jako dalszy etap w umasowieniu szachów. Liczymy jednak że w związku z finałowym turniejem LZS-ów w Warszawie milczenie zostanie przełamane i wejdziemy w nową i korzystniejszą fazę współpracy miasta i wsi na polu szachowym.

**M. WRÓBEL**

# ROZRYWKI UMYSŁOWE

*POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI*

Do podanej figury należy wpisać dziesięciowo 39 sześcioliterowych wyrazów o podanym znaczeniu. Litery, znajdujące się w kratkach przez które przechodzi linia — czytane kolejno dadzą aktualne rozwiązanie. Dla ułatwienia podajemy sylaby zaszkanych wyrazów.

Sylaby: as, ba, bi, bo, bo, bis, borg, both, bok, carr, ci, cho, chy, da, dy, da, dow, e, e, em, fa, gni, i, jo, jen, ki, kard, kas, ko, kocza, ka, koc, kra, kra, ka, ka, ko, ly, las, la, ma, mo, mi, mo, na, na, ner, ne, o, pus, pe, pry, piek, pa, pa, ra, ry, ri, ra, rant, schulz, sopa, szka, so, sko, ser, sis, sprint, sta, aza, se, sen, sie, ter, tre, ters, ta, tu, thie, u, un, uss, ve, vefe, wo, wat, wer, zy, dwir.

**Znaczenie wyrazów**

1) Rekordzistka świata w pchnięciu kulą, 2) zrzeszenie sportowe w ZSRR, 3) znany piłkarz węgierski (obrońca), 4) sprinter NRD, 5) Polak, zwycięzca Challenge'u, 6) broń biała używana w szermierce, 7) lekkoatleta NRD (skok o tyczce), 8) znakomity piłkarz węgierski (napastnik), 9) rekordzista Polski w biegu na 100 m., 10) środkowy napastnik albański, 11) rumuński skoczek wzwyż, 12) kolarz duński zwycięzca indywidualny III Wyścigu Pokoju, 13) plac sportowy, 14) zawodnik w walce na pięści, 15) kolarz angielski, zdobywca 6 miejsca w V Wyścigu Pokoju, 16) prowadzący treningi, 17) dorożka dwukołowa, ciągnięta przez człowieka, 18) znany długodystansowiec francuski, 19) tenisista węgierski, 20) maratończyk angielski. 21) czołowy zawodnik polski w pchnięciu kulą, 22) kolarz polski, zdobywca 3 miejsca w I Wyścigu Pokoju P-W, 23) czołowy napastnik węgierski, 24) zrzeszenie sportowe w Polsce, 25) bieg krótki, 26) znany miotacz NRD, 27) reprezentacyjny bramkarz CSR, 28) gra umysłowa, 29) czołowa ułamania, 30) marcel: „tabela, urzędowy cennik pewnych towarów". 31) inaczej: „przegląd, rewia", 32) czołowy kolarz czeski, 33) znany bokser CSR (w ciężkiej), 34) kolarz duński, 35) obrońca Spartaka Moskwa. 36) znany szermierz polski, 37) znany żużlowiec polski, 38) człowiek mocny, siłacz, 39) kolarz francuski, zdobywca 5 miejsca w II Wyścigu Pokoju P-W.

**KOŁÓWKA SYLABOWA**

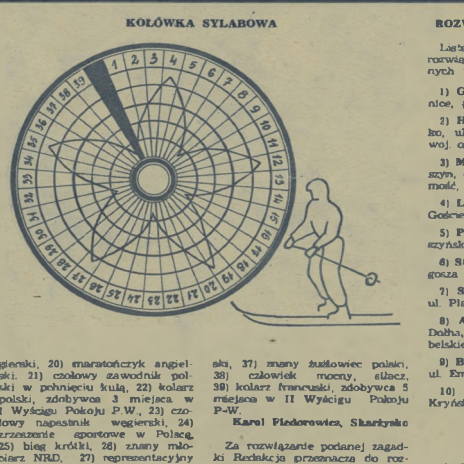

**Karol Piedorowicz, Skarżysko**

Za rozwiązanie podanej zagadki Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec", Warszawa 10, skr. p-towa 255, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie (licząc od dnia ukazania się numeru).

**ROZWIĄZANIA I NAGRODY**

Lista osób nagrodzonych za rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr. 4-tym „Sportowca":

1) **Gertruda Niedworak**, Mechnice, pow. Opole, woj. opolskie.

2) **Hildegarda Gambke**, Domecko, ul. Opolska 9, pow. Opole, woj. opolskie,

3) **Marian Peduszak**, Szczebrzeszyn, ul. Zamojska 15, pow Zamość, woj. lubelskie.

4) **Leszek Bilek**, W-wa 24, ul. Gościeradowska 17 m. 1.

5) **Piotr Bieszczad**, Dębica, Daszyńskiego 5.

6) **Stefan Stanor**, Rzeszów, Długosza 15.

7) **St. Gejda**, Tomaszów Maz., ul. Plac Kościuszki 13 m 4

8) **A. Padnch**, wieś 1 p-ta Dołha, p Radzyń Podl., woj lubelskie.

9) **B. Konarzewski**, Wrocław 9, ul. Emilii Plater 4 m 3.

10) **R. Czarsz**, Wasilków, ul. Kryńska 21, pow Białystok.

**ODPOWIEDZI**

**J. Nowaczyk, W. Kubiak.** Nie skorzystamy

**J. Brzozowski, T. Słowiak,** Zakopane. Zatrzymujemy w tece

**M. Strażyński, Jarocin.** Format rysunków nieodpowiedni. Zatrzymujemy i po ew przerysowaniu — zamieścimy.


Warunki prenumeraty: miesięcznie 6,00 zł, kwartalnie 13,50 zł, półrocznie 27,00 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe załatwiać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 30-542.

REDAGUJE KOLEGIUM

8-B-1966

WYDAWCA — RSW „Prasa" REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12. Redaktor naczelny — tel. 826-43, 814-41 w. 71; archiwum i Poczta — tel. 814-41 w. 73; sekretarz red. — 826-43. Sekretarz red. przyjmuje (oprócz niedziel i pon. następnego) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 621-11 i 621-30, wewn. 74. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielgomłynowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 8/1.

# Aj, Aj, Aj...

● *Najlepszy sędzia turnieju — Kamennikow (ZSRR).*

● *Najbrutalniejsi gracze — Biersack (Niemcy zach) oraz Kanadyjczycy — Kennedy Jamieson i Sluce.*

● *Najlepsi gracze poszczególnych drużyn: Związek Radziecki — Bobrow, Kanada—Galland i Lockhardt, Szwecja — Tumba Johansson, CSR — Vlastimir Bubnik, Niemcy zach — Egen, Finlandia — Hakala, Szwajcaria — G. Poltera, Norwegia — obrońca Bakke.*

● *Najbardziej zaskoczyła wszystkich — fantastyczna szybkość akcji hokeistów radzieckich w meczu z Kanadą (a przede wszystkim zaskoczyła samych Kanadyjczyków).*

● *Największe niespodzianki — ZSRR — Kanada 7:2 i ZSRR — Szwecja 1:1.*

● *Najciekawszy mecz — oczywiście ZSRR — Kanada 7:2*

● *Najwyższy gracz turnieju — szwedzki obrońca Bjoern*

**Pan podpisze...**

# Krokodyle łzy

W połowie turnieju sztokholmskiego dziennik drużyny kanadyjskiej Don Preston udzielił wywiadu przedstawicielowi kanadyjskiego dziennika „Toronto Telegram". W wywiadzie tym Preston skarżył się na szwedzką publiczność i prasę:

— „Wymyślają nam od świń i dziadów. Oto, co może zrobić propaganda komunistyczna(?) Drużyna radziecka witana tu jest bardzo serdecznie, a my naprawdę jesteśmy w ciężkiej sytuacji politycznej. Sądzę, że w Szwecji jest olbrzymia ilość sympatyków komunizmu".

Preston dodaje jeszcze, że Szwedzi uważają za najsympatyczniejsze drużyny turnieju Związek Radziecki i Czechosłowację. Mr Preston nie przytoczył oczywiście właściwego powodu, dlaczego publiczność szwedzka darzy tak „miłymu" nazwaniu Kanadę. Drużyna kanadyjska zraziła Szwedów już podczas treningowych meczów przed turniejem o mistrzostwo świata, prowokując rozmaite awantury.

W mistrzostwach sztokholmskich drużyna kanadyjska „zarobiła" ponad godzinę kary za brutalną grę.

JJ

# Kot przebiegł mi trasę...

**Norweska Borghilda Niskin** od 3-ch lat startuje w zawodach w tym ostrym kombinowanie narciarskim — ma to jej grzyność szczęście. Podczas zjazdu nosi przy sobie małego, czerwonego, drewnianego konika, pamiątkę ze szwedzkiej prowincji Dalarna (tam, gdzie leży Falun).

**Włoszka Celina Seghi**, która po dwuletniej przerwie zdecydowała się jednak znów wziąć udział w mistrzostwach świata (startowała bez większych sukcesów) w Aare — nie nosi żadnych amuletów. Natomiast Szwedka Sarah Thomasson, córka właściciela sklepu sportowego w Aare, która w ostatnich mistrzostwach świata zdobyła brązowy medal w slalomie specjalnym, nosi zawsze ze sobą srebrny amulet.

**15-letnia Kanadyjka Anne Hegglveit z Ottawy** twierdzi, że jej amuletem są warkocze. Młoda Kanadyjka jest uczennicą i szczególnie upodobała sobie łacinę.

**Austriacka mistrzyni slalomu i wicemistrzyni świata w zjeździe Trude Klecker** nosi jako maskotkę mały szalliczek. Klecker współczuje Szwedkom, które jeżdżą w Aare w tak obecnie niemodnych swetrach i wiatrówkach kroju męskiego i mają kieszenie w spodniach.

**Szwajcarka Madeleine Berthod** po slalomie specjalnym nie chciała przyjmować gratulacji za zajęcie 5-tego miejsca. Twierdziła, że na pewno będzie zdyskwalifikowana za mijanie, jak się jej wydawało, 8-ej bramki. Jednak nie znalazł się nikt, kto by widział przestępstwo Szwajcarki i jury nie miało podstaw do dyskwalifikacji Berthod. Ona nie miała przewidów tylko... złudzenia.

Emil Zatopek.

# SPORTOWIEC

Jerzy Chromik

24 MARCA 1954 ■ NR 12 (116) ■ CENA ZŁ. 1.20

„L'Humanité": Zatopek, Chromik, Kuc

Krakowiacy i Belgowie...

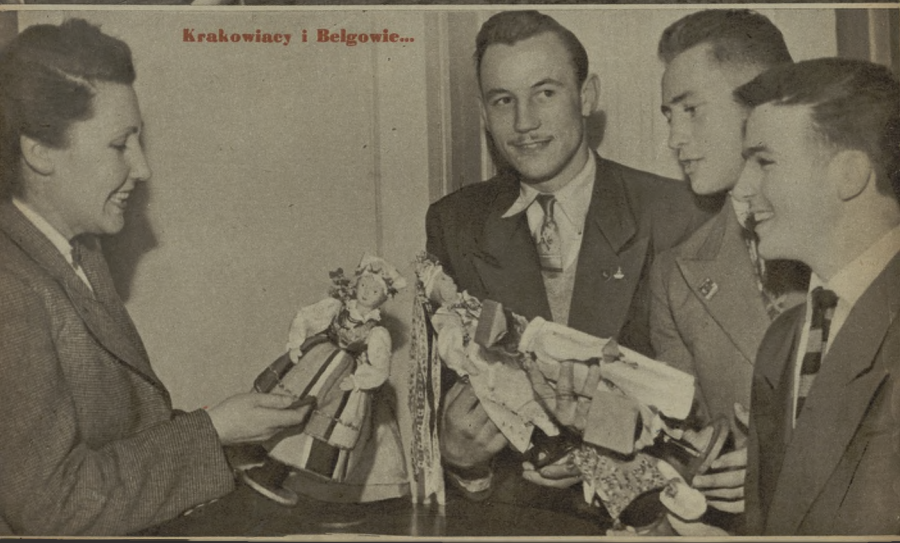

# POLSKA – BELGIA 18:2

# NASZ PRZECIWNIK W BELGII — TO ZAWODOWI BOKSERZY

PIĘŚCIARZ wygrywając spotkanie, niezależnie od tego czy zdeklasował swego przeciwnika, czy pokonał go b. nieznacznie, zdobywa dla swej drużyny zawsze tylko dwa punkty. Stąd w drużynowym spotkaniu pięściarskim na podstawie cyfrowego wyniku nie można uprzytomnić sobie stosunku poszczególnych drużyn. Natomiast stosunek bramek np w spotkaniu piłkarskim niewątpliwie wierniej już określa różnicę klas obu zespołów.

Przykładając więc do spotkania pięściarskiego reprezentacji Polski i Belgii miarę piłkarską, mimo, iż pięściarze polscy pokonali Belgów 18:2, to jednak ocenialiśmy poszczególne walki sądzimy, że wynik piłkarski 4:1 dokładniej by określał różnicę pięściarskich umiejętności Polaków i Belgów. Chociaż przewodniczący Sekcji Boksu GKKF, Neuding, określił ją skromnie, bo tylko na 2:0, my upieramy się przy swoim.

O to samo zapytani sędziowie belgijscy, punktowy i ringowy, określili, że pięściarzy polskich od belgijskich dzieli różnica klasy i dodali, że Polaków porównywać można tylko z zawodowymi pięściarzami ich kraju i wtedy dopiero można by było się spierać o różnicę.

### POCHWAŁA CZAJĘCKIEGO

Tyle ogólnych uprzejmi goście My sądzimy, że ta wysoka ocena nie należy się wszystkim naszym reprezentantom, jakkolwiek nie wymagamy od nich by byli zawsze w szczytowej swej formie. Umiejętność odpowiedniego gospodarowania swymi możliwościami też jest zaletą. Sądzimy, że utrzymanie zawodnika zawsze, jak to się mówi, na „pełnych obrotach" jest b. trudne, z całym więc spokojem przyjmujemy wahanie formy naszej pięściarskiej czołówki — ale do pewnych tylko granic. Niestety, niektórzy z nich, wydaje się nam, nie zaspokoili nawet tego minimum, które go możemy wymagać od drużyny posiadającej tytuł mistrza Europy. Ale, powtarzamy, by uniknąć nieporozumień, że tylko niektórzy; w większości chłopcy nasi z wielkim sercem i ambicją, walczyli o zwycięstwo do końca.

Chyba słowa najwyższego uznania za ambicję należą się Czajęckiemu za jego walkę z Vlaemynckiem. Dwukrotny mistrz Belgii od początku starcia ruszył na Czajęckiego z wielkim temperamentem. Zaszypywał go wielomanie nie zawsze czystymi ciosami. Ale Polak nie dał wytrącić się z równowagi. Zwierał tylko mocniej pozycje i od czasu do czasu wypuszczał groźne, które stopniowo studziły przeciwnika. Od połowy drugiego starcia sam zaczął atakować. W trzecim, z wielką ambicją wzmocnił jeszcze atak i wygrał zdecydowane walkę.

### JUŻ 14:0

Odwrotną kolejność widzieliśmy w spotkaniu Piórkowskiego z Bouchez. Tu ostrożnie z początku walczył Belg Widzial on jak w poprzedniej walce Pietrzykowskiemu, po kamiennym ciosie, poddał się w drugiej rundzie chwiejący się i ogłuszający o liny van Houcke. Polacy prowadzili już wtedy 14:0 Bouchez wyszedł więc na ring speszony. Piórkowski zaś nie golnął zupełnie tego wykorzystać.

Wyczekiwał z zadaniem ciosu i tracił wiele okazji. Pozwolił Bouchez przejąć inicjatywę, ten zaś orientując się w niezdecydowaniu Polaka, sam ruszył do ataku i przy swoich dość ograniczonych możliwościach technicznych wygrał spotkanie. Nadmiar złego Piórkowski przy przepychaniu (chociaż przypadkowo) b. dotkliwie uderzył Belga głową w nos.

Wracając do innych walk, trzeba podkreślić, że publicznością warszawska ma już trochę popsuty gust. Chciała, by każdy Polak wygrał z efektowną przewagą. Stąd Kukier nie bardzo jej się podobał. A Kukier, jak Kukier. Przez pierwsze półtorej rundy bez błyskotliwych kontr szedł do zwarcia i pracowicie okładał ciosami tułów Dekkersa. Sam przy tym cośnie cośobrywał, ale odbierał oddech przeciwnikowi W efekcie przeciwnik jego, choć bez lotności fizycznie, w trzecim starciu zupełnie opadł z sił i przegrał spotkanie różnicą czterech punktów. Kukier w tej walce nie błysnął, ale uważamy, że zdał ra celująco, tym bardziej, że jego przeciwnik — sympatyczny o wielkiej bojowności blondynek był niewątpliwie jednym z lepszych pięściarzy belgijskiej drużyny.

### WYRACHOWANE I RUTYNA

Reprezentant Belgów w wadze koguciej, 21-letni, doświadczeniem ringowym i techniką ustępował Kasperczakowi Tym bardziej, że Kasperczak wyraźnie się poprawił Większą wagę przy wiązuje on teraz do dokładności ciosów a nie jak dawniej do ich ilości. Stał się on bardziej „wyrachowany" i dokładny. Belg przechwytywać chciał mu tempo, co przy jego dość szerokich ciosach mu dawało mu ani na moment żadnych szans. Kasperczak w drugim starciu miał nawet okazję znokautowania przeciwnika, przeoczył jednak ten moment i musiał zadowolić się zwycięstwem na punkty.

Kruża w spotkaniu z Bob Rogerem walczył bez nerwu i odrabiał robotę automatycznie, jak wyuczoną na pamięć lekcję Nie improwizował Nieubłaganą rutyną, ze spokojem, bez wysiłku, jak czeladnik z uczniem odrabiał rundę po rundzie. Spotkanie to na pewno przyniosło wiele korzyści przeciwnikowi, a mało zaszczytu zwycięskiemu mistrzowi Europy

Niedźwiedzki, dla pięściarza, który nie wie, że ma tylko groźny lewy sierp lub prosty, jest bardzo groźnym przeciwnikiem Niedźwiedzki od niepamiętnych czasów niczego więcej nie może się nauczyć, ale te dwa ciosy opanował b. dokładnie i tylko dzięki nim wygrał walkę z Dumontem. Belg był wszechstronniejszy, ale bił niecelnie i to było decydującym powodem przegrania przez niego walki

### CIOS — NOWOŚĆ U DROGOSZA

Przed walką Drogosza zastanawialiśmy się czy od przeszło roku nareszcie ktoś dostrzegnie go wyraźnie ciosem czy też nie. I okazało się, że i teraz nie! Przewaga Drogosza była tak duża, że w drugim starciu sędzia Laukeders przerwał walkę, odsyłając Gobina do rogu. Na marginesie tej walki trzeba podkreślić, że Drogosz wciąż się rozwija i ostatnio w zręczne wzmocnił cios Przy okazji podajemy, że Gobin bardzo się cieszył, że miał okazję walczyć z Drogoszem i prosił, by Polak na pamiątkę tego spotkania dał mu swą fotografię, którą wiaz z serdecznym uściśnięciem ręki zaraz po walce otrzymał

O walkach w wadze półśredniej, lekkośredniej i średniej piszemy już, natomiast w półciężkiej Czeszlak po pierwszym starciu, które nie wróżyło rychłego końca spotkania, w drugim trafił trawym sierpem Laurenta, który padł na matę i zrezygnował z dalszej walki

W ciężkiej, Węgrzyniak w walce z Carpentierem przejawiał pięściarskie walory i zalamanie Czasami energicznymi prostymi utrzymywał niespodziewanie dobrego przeciwnika na należytym dystansie, to znów zdradzał jakąś dziwną nieporadność. Czasami bił nawet całkiem celnie, ale stępnie nie umiał nawet trafić z miejsca. I tylko dzięki temu, że poderwał się pod koniec trzeciej rundy, po wyrównanej walce, zdobyliśmy i tu zwycięskie punkty

H. DĄBROWSKI

Drogoszowi nie zagroziłoby nawet dwóch Gobinów — jak wskutek fotograficznego chochlika oglądamy to na zdjęciu...

Fot. CAP

Neutralny sędzia Giraldi (Włochy) sprawiedliwie sędziował walki polskich i belgijskich pięściarzy.

Fot Rostkowski

# Ambasador Pokoju
# i
# ambasadorzy niepokoju

Wszyscy ci, którzy mogli być obecni na międzypaństwowym meczu pięściarskim Polska — Belgia i ci, co słuchali sprawozdań radiowych, są pod silnym wrażeniem wspaniałego, przyjacielskiego nastroju jaki panował w hali Gwardii w Warszawie. Pamiętamy jak to publiczność warszawska gorąco oklaskiwała obiektywne werdykty włoskiego sędziego, jak nagradzała głośnymi pochwałami każdy szlachetny gest zawodników, jak życzliwie oceniała najdrobniejsze nawet sukcesy Belgów w poszczególnych starciach. Ale największe wrażenie zrobiło na wszystkich widzach i słuchaczach piękne przemówienie kierownika drużyny belgijskiej Fabry, który m. in. tak powiedział:

— Belgijska Federacja Boksu dziękuje bardzo za zaproszenie belgijskiej drużyny do Polski. Dziękujemy w szczególności przewodniczącemu sekcji boksu panu Neudingowi i działaczom sekcji za tak serdeczne przyjęcie z jakim się spotkała drużyna belgijska. Witamy przedstawiciela Włoch pana Giraldi.

**Jesteśmy przekonani, że sport jest najlepszym ambasadorem pokoju!**

Następne słowa Belga o wrażeniach jakie wywołały w całej drużynie ruiny naszej stolicy i jej wspaniała odbudowa, wypowiedziane były już wśród grzmotów oklasków. Polska publiczność rozumie znaczenie sportu w życiu narodów, w ich walce o przyjaźń i pokój. Słowa te w ustach przedstawiciela sportowców państwa kapitalistycznego, są dowodem, że tam gdzie chodzi o pokój, o przyjaźń między narodami znajduje się łatwo wspólny język, w którym sport jest tak ważnym, tak lubianym, tak popularnym słowem.

W środę w Łodzi w bohaterskim mieście naszej klasy robotniczej odbędzie się II mecz Belgów, tym razem z młodzieżową drużyną Polski. W pełni Światowego Tygodnia Młodzieży nastąpi znów spotkanie zawodników dwu narodów. Młodzież polska i belgijska będzie miała okazje wymienić nie tylko ciosy na ringu, ale uśmiechy i słowa przyjaźni. W tym czasie lepiej już będą się znali zawodnicy obu krajów, więcej będą wiedzieli o sobie.

Przy każdej okazji spotkania sportowców krajów kapitalistycznych ze sportowcami krajów postępu odsłania się wielka prawda zakrywana, tłamszona i fałszowana przez wrogów sportu demokratycznego, przez stałych, zawodowych wichrzycieli, którzy chcieliby międzynarodowy, pokojowy charakter imprez sportowych przekształcić w jeszcze jedno narzędzie polityki imperialistycznej.

Amerykański bakcyl niepokoju rozsiewany w krajach zachodniej Europy ginie w prawdziwych warunkach uczciwego sportu, bez względu na przekonania polityczne, przynależność państwową i ustrojową. Dlatego dla amerykańskich reżyserów wojny sport zaczyna być coraz groźniejszym przeciwnikiem i szuka się tam różnych sposobów, by go unieszkodliwić.

Spotkania pięściarskie polsko - belgijskie dobrze przysłużyły się sprawie postępu.

E. TR.

**Słuchacze słynnej francuskiej szkoły Wychowania Fizycznego i Sportu w Joinville zaprotestowali energicznie przeciwko wizycie delegacji sportowej Niemiec zachodnich, prowadzonej przez sławetnego wodza sportowców Adenauera, ongiś hitlerowskiego działacza sportowego von Diem'a. Francuzi zapowiedzieli, że pana Diem'a nie wpuszczą do Akademii i nie będą delegacji witali zapowiedzianymi popisami gimnastycznymi. — Czekamy na delegacje Niemców a nie faszystów — mówili.**

*RYS. J. ŻEBROWSKI*

Kukier (na lewo) w walce z Dekkens'em atakował przede wszystkim tułów.

*Fot. CAF*

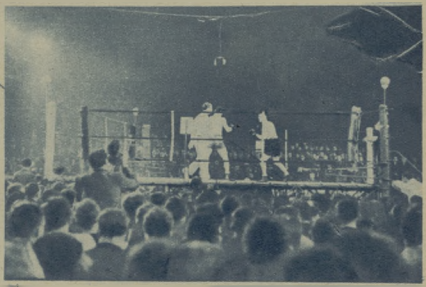

Pierwsza runda walki Pietrzykowskiego z van Houcke'm.

*Fot. Rostkowski*

**NA OKŁADCE: bieg „L'Humanite" i u dołu Belgowie: Bouches, Vlaemynck i Kieckens kupują w hotelu „Orbis" laleczki w polskich strojach ludowych.**

# Ciaptak, Ciaptak ponad wszystko

Jan Ciaptak-Gąsienica zdobył w Zakopanem 4 tytuły mistrzowskie. Na zdjęciu Ciaptak mija ostatnie bramki slalomu specjalnego
Fot. CAF

TEGO jeszcze nie było! Dotychczas nigdy jeden zawodnik nie zdobył aż 4 tytułów za slalom specjalny, zjazd, slalom gigant i w trójkombinacji. Po raz pierwszy dokonał tego Jan Ciaptak-Gąsienica, i co bardzo ważne, zwycięstwa jego nie były przypadkowe, przewaga nad pozostałymi zawodnikami zawsze była przekonująca. W slalomie osiągnął łączny czas 2:10,8, następny za nim Józef Marusarz miał 2:13,5, w zjeździe — 2:30,9 a wicemistrz 2:31,8, w slalomie gigancie 1:18,2, a drugi 1:19,6.

Setki kibiców oglądających slalom patrzy na szczyt Suchego Żlebu. Pędzi z wielką szybkością od samego startu, [illegible] bramkę, drugą [illegible] hamuje, wręcz [illegible] daje się, że na [illegible] jeszcze większą szybkość, że w żadnym momencie jej nie traci. Przechodzi koło tyczek tuż, tuż, pędzi naprzód, znów wychyla się do przodu aby wziąć następną bramkę. Potem szuś i meta.

Bieg zjazdowy odbył się na trasie FIS II. Publiczności znów pełno na całej trasie, słońce wymarzone. Zawodnicy jeżdżą w numerach nie kolejnych, na osobę ekipy filmowców, kręcących „Pech" Domaniewskiego. (Mała ciekawostka na marginesie pracy filmowców. W niedzielę odbył się konkurs skoków, na którym Wieczorek startował jako Czechosłowak, a Krzeptowski był Norwegiem. Scenariusz przewidywał, że Norweg po wylądowaniu powinien podeprzeć się lewą ręką. Krzeptowski jednak o tym zapomniał i podparł się prawą. — Lewą, lewą — wołali operatorzy, na co Krzeptowski zareagował w ten sposób, że upadł na plecy. Podobno „dzięki" temu stracił szanse na lepsze miejsce w konkursie).

Na głos spikera znów wychylamy się wszyscy do przodu. Pędzi Ciaptak. Tu, na zakręcie, jakieś 800 m przed metą, na muldach, uskokach, dopiero widać klasę Ciaptaka. Prawie wszyscy w tym miejscu hamowali, 95 procent jadących przedtem kobiet nie utrzymywało równowagi. A Ciaptak tylko rzucił okiem na trasę, wybrał prawą, trudniejszą jej stronę i po prostu przeleciał nad wszystkimi muldami i uskokami. Widzowie zdążyli jedynie westchnąć: ach!

Kiedy z lasu wynurzył się Roj, od razu można było zauważyć, że coś się musiało stać. Cały w śniegu, kijek złamany. Ale muldy, podobnie jak Ciaptak przeskoczył

Jedzie Andrzej Roj. Mija 16 bramkę, a za chwilę będzie... zdyskwalifikowany. Na szczycie Suchego Żlebu ominął bramkę
Fot. CAF

Krystyna Jaszczy zdobyła tytuł wicemistrzyni w trójkombinacji.
Fot. CAF

# HALO! IDZIEMY POD GOŁE NIEBO

Janiszewski przechodzi wysokość 4 metrów. Wynikiem tym ustanowił w Berlinie halowy rekord Polski

Fot. Sport-Echo/Bach

Jeśliby zadać sobie trud i przeliczyć rekordy ustanowione w minionym sezonie zimowym, okazałoby się, że wychodzimy na świeże powietrze w niezłym stanie. Już ostatnie i najbardziej miarodajne zawody w prawdziwej hali w Berlinie, wskazują na dobrą formę wielu zawodników i zawodniczek, a pobicie rutynowanych sprinterów NRD przez naszą płeć brzydką i piękną było więcej niż niespodzianką; wskazało na możliwości długo ukrywane pod gołym niebem, a objawione w warunkach dla nas właściwie nowych — w normalnej hali krytej.

Przyjmując nawet słabą dyspozycję niemieckich konkurentów i nie entuzjazmując się bezwzględną wymową liczb od których, nawet na halowych wyżynach 4 metrów w tyczce, nie dostaje się zawrotu głowy, bo to jest bardzo nisko — podsumowanie pierwszego od wielu wielu lat „halowego sezonu" wypadło dość korzystnie.

Jaka jest jego główna zaleta? Że wykazał niezbędność halowego treningu i halowych zawodów ze zmobilizowali wszystkie nasze rzeczowe aktywa, kazał poszukiwać dalszych ukrytych a krytych obiektów, używanych tymczasem dla celów często bliżej nieokreślonych, oraz, że sezon ten przekonał wielu „możnych w sporcie" o konieczności budowy hali lekkoatletycznej z prawdziwego zdarzenia.

Te sprawy mogłyby zadowolić lekkoatletyczny aktyw rozsądnych, a gdy do nich dołożymy niezłe wyniki na najbardziej uprzemaconym terenie — od miniaturowej estrady Przemysła do kanciastej landary Poznania wyniki, ukoronowane dobrze zdanym egzaminem w Berlinie — będziemy mieli obraz iście pionierskiej roboty. Na słońce wiosenne możemy więc wyjść z odkrytą przyłbicą i, rzecz jasna, na wszelki wypadek z twórczym niepokojem. Niepokój nasz jest konkretnym pytaniem: na ile przyda nam się tą zima w bieżącym sezonie, sezonie mistrzostw Europy.

Jakie więc będzie miał znaczenie zimowy sezon w letnim sezonie — odpowiedzieć trudno. Przede wielka ilość zawodników właściwie z hali nie korzystała, a wśród niej poważna część reprezentantów. Sprawdzianem i prognostykiem mogłoby być w pewnym stopniu obliczenie ilości treningów w hali, a tych przecież nie było wiele. Mistrzostwa Polski dały częściowy przegląd czołówki i zasygnalizowały gotowość, tak rzadką rzecz w miesiącu lutym. Ale za mało tu jest punktów oparcia do przewidywań.

No bok więc spekulacje prognozowe. Stwierdzamy, że pod otwarte niebo 1954, tak urozmaicone gwiazdami wielkich międzynarodowych imprez wchodzimy już z zapleczem halowym, które działa raczej przez nasz centralny system nerwowy, jak owe eksperymentalna, niewinna aqua destilata, którą podają sprytni naukowcy jako „cudowne lekarstwo" i która skutkuje W sezonie 1953/4 poczuliśmy zalewie smak hali. W każdym jednak razie jest to wielkie „hallo" dla polskiej lekkoatletyki. Czekajmy cierpliwie na pierwsze poważne imprezy pod gołym niebem.

**E. TR.**

---

* „możni w sporcie" — od słowa — mogą.

**NOWE REKORDY W HALI**

**MĘŻCZYŹNI:** 800 m — Potrzebowski 1:58,2; 1500 m — Potrzebowski 4:07,6; 3000 m — Krzyszkowiak 8:36; 80 m pł. — Bugała 11,3;

tyczka—Janiszewski 4,00; trójskok — Kowal 14,36.

**KOBIETY:** 80 m — Lerczakówna 10,2; 400 m — Wojtaszek 56,8; 50 m pł. — Bocianówna 7,8; Kula — Konikówna 12,78.

w kilka sekund. Później dopiero dowiedzieliśmy się, że Roj upadł przy czwartej, najtrudniejszej bramce. Mówił, że postawił wszystko na jedną kartę, zjeździ chciał koniecznie wygrać. I na bramce, przed którą wszyscy hamowali, pojechał pełnym szusem. Przeciął kilkanaście metrów w powietrzu, wpadł do rowu. Podniósł kijki, wrócił do bramki. Cenne sekundy jednak stracił i w rekcie Roj zajął dopiero dalekie 30 miejsce.

...Pozostał jeszcze slalom gigant. Trasę wytyczono na Hali Gąsienicowej. Roj przyjechał na Kasprowy o 8 rano. Siedział ze 2 godziny przy herbacie, smarował narty. O 10 zjechał do kołka, a za nim Ciaptak. Przejechali parę razy trasę.

Punktualnie o godzinie 12 rozpoczęły się zawody (i punktualnie o 12 mgła zaczęła zapełniać kocioł). Dziesięć minut po konkurencji kobiet, przejechał trasę przedbiegacz. Pierwszy numer wylosował Roj. Start! Na Halę wjeżdża z ogromną szybkością Brawurowo mija bramki, ani przez sekundę nie zwalnia huraganowej szybkości.

Przejechał metę w czasie 1:18,6. Za Rojem ukończyli bieg Czarniak, Zaryski, Marusarz — żaden z nich jednak nie osiągnął lepszego czasu.

Numer 22 — Ciaptak. Jedzie równie szybko jak Roj. W połowie trasy slalomu, przy minimum najszybszego odcinka trasy, jeszcze zwiększa tempo. Wjeżdża w zamglony kocioł Choć z Kasprowego do Kotła dość daleko, widać dokładnie jego wielką szybkość. Przez telefon podają czas: 1:18,2. A więc o 1,4 sek. lepiej od Roja. Zdobył trzeci tytuł mistrzowski.

* * *

To były konkurencje męskie, niezwykle ciekawe, z punktem najbardziej atrakcyjnym — walką Ciaptaka z Rojem. A teraz kobiety. Co o kobietach? Można tylko, poza małym wyjątkiem 2, 3 zawodniczek, powiedzieć o nich, nawet nie znając się głębiej na narciarstwie: słabe, bardzo słabe. Aż przykro było patrzeć, gdy w slalomie jechały tak niepewnie, wprost tchórzliwie. Już podczas pierwszego przejazdu w Suchym Żlebie, na 53 startujące, 28 przejechało trasę z upadkiem. A na zjeździe tylko dwie nie upadły. Reszta kładła się na byle stromiźnie, że ej wczasowiczki, te które w Zakopanem „trenują" od 2 — 3 tygodni, mówiły: och, przecież tutaj, to my też byśmy zjechały.

Na pewno wczasowiczki przesadzają, ale jest to sygnał alarmowy dla trenerów. Bo nieraz publiczności trzeba się słuchać. Sama Janicy mówi, że tylko dzięki temu zajęła 5 miejsce w zjeździe: gdy przewróciłam się na drugiej bramce, chciałam już zrezygnować. Ale widzowie, zaczęli wołać — Jedz, jedz! Tak mnie to podniosło na duchu, że wstałam szybko i pojechałam dalej.

Tak, trzeba podnosić się i jechać dalej, ale najlepiej jak mówią narciarze — ustać.

**A. BRONIAREK**

Bieg na 3000 m w hali berlińskiej. Z lewej zawodnik NRD Herrman obok niego Krzyżanowski

Foto Sport-Echo/Bach

Kasperczak — zasłużony zwycięzca Kleckensa. Sędzia Graeve.
Fot. Rostkowski

# POLSKA-BELGIA SPOTKANIE MŁODZIEŻY

**Dziś w środę, pięściarze belgijscy rozegrają w Łodzi następne spotkanie. Przeciw drużynie belgijskiej wystąpią w kolejności wag: Lidke, Murawski, Rozpierski, Milewski, Ponanta, Guziński, Karpiński, Polska I. Wojciechowski i Gościański.**

# *UWAGA MARGINESOWA*

(ściśle osobista)

*KREDYT, jaki bokserzy nasi mają u stołecznej publiczności, zobowiązuje, jak nazwisko „ciężkiego" Belga — Carpentier, jak ogłoszona przed spotkaniem deklaracja Belgów, że zwyciężyć będą do ostatniego tchu.*

*Z tych trzech „zobowiązań" żadne niestety nie zostało wypełnione w całości, choć wygraliśmy w wysokim stosunku 18:2, w tym trzy walki przed czasem (Drogosz, Pietrzykowski, Grzelak), trzy zaś jednomyślnym werdyktem wszystkich trzech sędziów (Kukier, Kasperczak, Czajęcki).*

*Mimo sumarycznego zwycięstwa i mimo poszczególnych zwycięstw miłośnicy boksu mogli jednak być rozczarowani. Nie wszystkie walki stały na poziomie godnym mistrzowskiej drużyny Europy. Obok porywających tempem, precyzją i czystością walk Kasperczaka, Drogosza, Pietrzykowskiego, oglądaliśmy niestety słabą formę mistrzów Europy Henryka Kukiera i Kruży. Rozczarowanie odsłonił nieco młody Czajęcki, który uporał się z silnie zbudowanym lecz przereklamowanym chyba mistrzem Belgii Vlaemynckiem. Zwycięstwo Niedźwiedzkiego nad Belgiem Dumontem część widowni przyjęła gwizdami, solidaryzując się z oceną sędziego włoskiego Gravaligo, który w ciągu całego meczu wykazał godny podkreślenia obiektywizm. Przegrana Piórkowskiego była jednomyślna!*

*Dla sportowej Warszawy spotkanie z Belgami nie było wielkim wydarzeniem. Pamiętamy tę samą halę, ten sam nawet ring sprzed niecałego zaledwie roku, pamiętamy ten niepowtarzalny jak dotąd ładunek emocji, jaki pięściarze nasi dostarczyli nam podczas mistrzostw Europy. W oczach jeszcze mamy wzorcowe, klasyczne walki Kukiera, Stefaniuka, Kruży, Drogosza, którzy dzień po dniu przebijali się aż do zwycięstwa przez szpalery groźnych, wysokiej klasy przeciwników. W owe dni poznaliśmy boks w najlepszym wydaniu i to w wydaniu naszych polskich pięściarzy. Czy dziwne, że do takich właśnie przeżyć tęsknimy.*

*T. KARWIŃSKI*

Po tym prawym prostym, za ułamek sekundy, Pietrzykowski uniknie piorunującego ciosu lewą, po którym van Houcke już nie będzie zdolny do dalszej walki.
Fot. CAF

Tu Belgowie zabawiają się w boks z urzędniczką hotelu. Pierwszy od lewej Bob Roger, Kleckens i Carpentier.
Fot. Rostkowski

W ringu, na zmianę z arbitrem polskim sędziował arbiter belgijski, Graeve. Na zdjęciu widzimy go obok Sztama, jak z pewną konsternacją obserwuje przebieg walk.
Fot. CAF

| | I | II | III |
|---|---|---|---|
| Kukier | 60 | 60 | 60 |
| Stefański | 57 | 57 | 57 |
| Kasperczak | 60 | 60 | 60 |
| Stefański | 57 | 57 | 57 |
| Kruża | 59 | 60 | 60 |
| Bob Roger | 57 | 57 | 57 |
| Niedźwiedzki | 60 | 58 | 60 |
| Dumont | 58 | 60 | 58 |
| Drogosz | przed upływem pierwszej minuty | | |
| Bobja | | | |
| Jaskólski | 59 | 59 | 59 |
| Tiecqueur | 58 | 57 | 58 |
| Pietrzykowski | przed upływem pierwszej minuty | | |
| van Houcke | | | |
| Piórkowski | 58 | 57 | 59 |
| Sznajder | 59 | 59 | 59 |
| Szmidt | przed upływem pierwszej minuty | | |
| Lewczuk | | | |
| Kaczmarek | 60 | 60 | 59 |
| Pszczółkowski | 58 | 57 | 57 |

Sędziowie: I Hans Graeve (Włochy)
II Gerald (Czechy)
III Theodorescu (Rumunia)

# Chromik zwycięża słynnych radzieckich biegaczy KUCA I ANUFRIEWA

## Ulega w biegu „L' Humanité" tylko Zatopkowi

Bieg „L'Humanité" nie jest zwykłą imprezą sportową, wiedzą o tym wszyscy zawodnicy, wiedzą o tym również i organizatorzy sportu kapitalistycznego; pierwsi grają za wszelką cenę uczestniczyć w tym biegu, uważając to za miarę swej postępowości, drudzy uważają za święty obowiązek przeszkadzanie w urządzaniu zawodów. Rok rocznie Międzynarodowa Federacja Lekkoatletyczna, opierając się na zimnym przepisie przynależności zawodniczej i pozycjach międzynarodowego kalendarza, utrudnia start zawodników zagranicznych, zmusza Francuską Federację do wyczyfywania zawodników francuskich, rozsiuje telegramy i grozi dyskwalifikacją w razie nieposłuszeństwa.

Czy myślicie, że chodzi tu o jakąś niezwykłą prawoczadność kierowników Federacji? Raczej nie, wiemy jak oni potrafią być „wyrozumiali" wtedy, gdy w grę wchodzą inne okoliczności. Wszelkie zezwolenia na nadprogramowe starty zawodników w wielkich imprezach, wbrew przepisom są zupełnie możliwe. Np. kilku zawodników lekkoatletów z Bobem Mathiasem na czele, otrzymało zezwolenie na start w mistrzostwach Europy w 1952 r. (start ten nie doszedł do skutku). Przymykało się nieraz oczy na wspólne starty zawodowców z amatorami i przeźdźwięczne halowe wyczyny amerykańskich businessmenów, którzy w jawny sposób wciągali do gry lekkoatletycznej europejskie sławy startujące w USA.

**W niedzielę poprzedzającą bieg „L'Humanité", w tym samym miejscu na terenach toru wyścigowego w Vincennes, odbył się bieg na przełaj, w którym wzięli udział czołowi zawodnicy francuscy dziś, zkolilwie niedopuszczeni przez Federację do udziału w biegu „L'Humanité". Na zdjęciu widzimy Mimouna (trzeci od prawej). Pierwszy od prawej Abdallah i Soucoure. Zwyciężył Mimoun, który w biegu „L'Humanité" był honorowym starterem.**

W Paryżu — Federacja jest niezprzejednana, gdy chodzi o uczciwy zwykły bieg.

Wielki bieg „L'Humanité" musiał też odbyć się w osobnej grupie biegaczy zrzeszonych i nie zrzeszonych. Czołowi francuscy zawodnicy i tym razem byli tylko widzami.

Wielki sukces odnieśli zawodnicy polscy, a szczególnie Chromik, który potrafił na długim ok. 10 km liczącym dystansie wykazać zaszczytne 11 miejsce za mistrzem olimpijskim, fenomenalnym Czechosłowakiem Zatopkiem, bijąc najlepszych biegaczy długodystansowców radzieckich Kuca, Pożidajewa i Anufriewa. Na dalszych pozycjach znaleźli się Basalajew (ZSRR), — 6, Siemionow (ZSRR) — 7, Popow (ZSRR) zwycięzca z 1952 — 8, Wanin (ZSRR) — 9.

Doskonale pobiegli również Plenka i Olesiński zajmując 10 i 15 miejsce. Czas Zatopka 30:29 Chromika 31:26 Kuca 31:34.

Wspaniale pobiegła polska biegaczka Pestkówna zajmując 4 miejsce za Otkalenko, Komorową i Sołopową (ZSRR) Dystans 2.000 m przebiegła Otkalenko — 7:07, Pestkówna 7:2. Dobre, 8 miejsce zajęła Gabor (Polska).

Wzdłuż całej trasy biegu zgromadziły się niezliczone tłumy oklaskujące zawodników startujących w tej imprezie solidarności świata pracy w walce o przyszłość kadzkości. (e)

## NA ANTENIE

● Moskwa. Interesujące spotkanie reprezentacji Polski i ZSRR w jeździe figurowej na lodzie zakończyło się zwycięstwem drużyny radzieckiej 890,7:839,9. Jak twierdzi prasa fachowa przewagę wykazali gospodarze głównie w jeździe obowiązkowej. Najlepszy w tej szkolnej dyscyplinie był z Polaków Szymocha. Po niepowodzeniach początkowych potrafiliśmy w dalszej części programu na własne równorzędną walkę. Szczególnie podobała się moskiewskiej publiczności młodziutka Basia Jankowska, która zdobyła sobie wielkie brawa. W jeździe parami triumfowała para radziecka Gierasimowa-Kisielow. Wyniki: 1) Zacharow, 2) Simantowski, 3) Szymocha (Pol.) Kobiet: 1) Licharewa, 2) Bogdanowa 3) Granatkina 4) Jankowska (Pol.).

● Moskwa. W mistrzostwach lekkoatletycznych uzyskano sześć wyników rekordowych. W tym najlepsze 400 m Ignatiew — 49.1 i w kuli Grysałka — 16.28.

● Praga. Spotkanie hokejowe Czechosłowacji ze Szwecją, rozegrane w Brnie, zakończyło się zwycięstwem gospodarzy 7:2.

● Eliminacyjna mecza piłkarskie o mistrzostwo świata: Jugosławia pokonała Izrael 1:0 Brazylia wygrała u siebie z Paragwajem 4:1 (poprzednie spotkanie w Paragwaju wygrali Brazylijczycy 1:0).

● Trzecia partia spotkania o szachowe mistrzostwo świata między Botwinnikiem a Smysłowem zakończyła się remisem.

● Na tegorocznych pałnie Ameryki Łacińskiej rozgrywanych w Meksyku uzyskano szereg dobrych wyników i tak na 400 m Garcia (Kuba) pokonał w czasie 47,2 mistrza olimpijskiego Rhodena (ten sam czas). 200 m wygrał Aparicio w 21,4, a oszczep Oliver (Porto Rico) wynikiem 67 m 71.

● Na skoczni mamuciej w Planicy (Jugosławia) Norweg Alfredsen osiągnął 109 m.

● W Hamburgu Ursula Krey przepłynęła 100 m st. klas. w 1:22, a 200 m st. klas. w 2:56,3.

● Nowa rewelacja w lekkoatletyce Niwozelandczyk Halberg przebiegł 1 milę w 4:04,4.

● W Pld. Afryce osiągnięto kilka dobrych wyników lekkoatletycznych: Veitch rzucił oszczepem 67 m 91; Bouniailer osiągnął w trójskoku 14,91 m.

## TYDZIEŃ W SPORTOWCU

**Petruszewicz wyrównał rekord świata** na 200 m st. klas., ustanawiając nowy rekord Polski na tym dystansie w czasie 2:37,4.

**Dwa rekordy Polski ustanowiła** Klemińska Pierwszy — na 50 m st. crawl w czasie 37,3 sek. drugi — 50 m st. grzb., w czasie 41,2 sek.

**I Liga piłkarska.** Wyniki spotkań niedzielnych: Gwardia (W-wa) pokonała CWKS — 1:0 (0:0), Kolejarz (Poznań) doznał porażki z krakowską Gwardią 0:1 (0:0), Budowlani (Chorzów) zremisowali z Włókniarzem (Łódź) — 2:2 (1:1), Ogniwo (Kraków) przegrało z Gwardią (Bydgoszcz) 0:1 (0:0), mistrz Polski Unia (Chorzów) pokonała Górnika (Radlin) — 2:0 (1:0). Po dwóch rundach tworzy wyk. I Ligi tabela przedstawia się następująco:

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1. | Gwardia Kraków | pkt | 4 |
| 2. | Unia Chorzów | „ | 4 |
| 3. | Budowlani Chorzów | „ | 3 |
| 4. | Gwardia-Bydgoszcz | „ | 2 |
| 5. | Włókniarz Łódź | „ | 2 |
| 6. | Gwardia-Warszawa | „ | 2 |
| 7. | Ogniwo-Bytom | „ | 1 |
| 8. | CWKS | „ | 1 |
| 9. | Ogniwo-Kraków | „ | 1 |
| 10. | Kolejarz Poznań | „ | 0 |
| 11. | Górnik-Radlin | „ | 0 |

**Gwardia-Kraków pokonała Kolejarza-Gdańsk — 11:9.** W meczu o mistrzostwo I-szej ligi bokserskiej.

**Lekkoatletka ustanowiła nowy rekord Polski** w skoku w dal z miejsca (w hali) wynikiem 2,48 m.

**W Lidze koszykówki mężczyzn** uzyskano wyniki CWKS — Kolejarz (Warszawa) — 63:61 (34:41), Gwardia (Kraków) — Start (Poznań) — 98:52 (48:25), Spójnia (Gdańsk) — AZS (Warszawa) — 63:58 (35:27), Spójnia (Łódź) — Włókniarz (Łódź) — 48:53 (21:20), Kolejarz (Poznań) — Ogniwo (Łódź) — 86:52 (23:32). W tabeli rozgrywek prowadzi Gwardia (Kraków) — 16 pkt. przed Kolejarzem (Warszawa) — 15 pkt. Spójnia (Gdańsk) — 14 pkt i Włókniarzem (Łódź) — 11 pkt.

**Niespodziewane zwycięstwo odnieśli Włókniarz (Łódź)** nad krakowską Gwardią — 58:54 (23:14) w meczu o mistrzostwo Ligi koszykówki kobiecej.

**Stanisławski i Dudziczowa** — mistrzami Polski w żeglarstwie lodowym. Zawody rozegrano w Giżycku. Reprezentację siedmiu zrzeszeń stanowiły 28 załóg męskich i 8 kobiecych. Zespołowo zwyciężył żeglarze Ligi Przyjaciół Żołnierza przed CWKS i AZS.

**Kula zwyciężył w konkursie skoków** na dużej Krokwi w Zakopanem. 2-gi był mistrz Polski Wieczorek (LZS), 3-ci Węgrzynkiewicz (Spójnia). Drużynowo wygrał CWKS przed AZS i Gwardią. St Marusarz nie startował.

**Roj-Gąsienica i Kowalska triumfowali w slalomie-gigancie o puchar** PKL. Następne miejsce za Rojem zajął Czarnik (Kolejarz, Zarycki (CWKS), J. Marusarz (CWKS). Wawrykiewicz (CWKS) i Ciapiak (CWKS). Wśród kobiet drugie była Janicky (AZS), 3-cią Daniel-Gąsienica (Gwardia).

**Moment z meczu ligowego między warszawską Gwardią i CWKS. Spotkanie zakończyło się wynikiem 1:0 (0:0).**

Fot. Rostkowski

Wojciech Chabasiński

# NOWE CHINY

## W POGONI ZA ŚWIATOWYM SPORTEM

Wang Twen-ke czołowa zawodniczka w jeździe szybkiej Fot. CAF

Świątynia Nieba w Pekinie

Młodzież na ślizgawce Pej-haj

**Pekin w lutym br.**

### ZAMIAST TRADYCYJNEJ RELACJI O TYM JAK SIĘ LECIAŁO

TRAWESTUJĄC znane słowa z „chińskiego notatnika" J. Putramenta, przybyłem do Pekinu, wiedząc o chińskim sporcie i kulturze fizycznej tyle, co przeciętny polski sportowiec, to jest prawie nic.

Każdy dzień miał mi dopiero odkrywać coraz to nowe, zdumiewające rzeczy.

Trudno nie będąc specjalistą od góra opisać olbrzymią garnę przeżyć, wrażeń i wzruszeń jakich doznaje się podczas pobytu w Chińskiej Republice Ludowej.

Myślę jednak, że zainteresuje czytelników „Sportowca" garść zebranych w czasie miesięcznego pobytu w Chinach informacji — jak to się mówi z pierwszej ręki — o wspaniale rozkwitającym ruchu sportowym, o pracy i wysiłkach szerokiej armii aktywu działaczy sportowych, o osiągnięciach czołówki w różnych dziedzinach sportu, o różnych imprezach i zawodach, której mówiąc — o rytmie sportowych wypadków jednego miesiąca na olbrzymim obszarze od chińskiego muru do brzegów rzeki Perłowej.

Wszyscy pamiętamy barwne wspomnienia drukowane w „Sportowcu" z jedynej — jak dotąd — w historii sportu polskiego wyprawy łyżwiarzy i łyżwiarek, do dalekich Chin na jesieni 1952 roku.

Zapewne dotąd uczestnicy podróży głęboko noszą w sercach wrażenia z tego pobytu.

Trzeba powiedzieć, że pozostawili po sobie wdzięczną pamięć i dobre imię sportowe. Wśród licznych rzesz zwolenników łożyzkówki w Chinach wielokrotnie słyszałem od działaczy w Pekinie i Szanghaju słowa uznania pod adresem naszych ekip za pomoc i rady jakich nie szczędzili swoim kolegom i koleżankom.

Wydaje mi się, że wskazane będzie, jeśli szersze koła sportowców u nas dowiedzą się coś więcej o życiu sportowym 500-milionowego narodu, który twardo stanął na drodze prowadzącej do olbrzymiego rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego.

Przykładem zaś dalszego pogłębienia serdecznych więzów sportowej przyjaźni między naszymi krajami będzie tegoroczna wizyta w Polsce najlepszej chińskiej drużyny koszykówki — reprezentacji armii narodowo-wyzwoleńczej — mistrzowskiego zespołu z 1953 r.

### POD ZNAKIEM KOSZA

Pierwsze zetknięcie się z życiem sportowym Chin następuje zaraz po wyjściu z budynku lotniska pod Pekinem; wzrok sportowca przyciąga skromne boisko koszykówki; podczas krótkiego przejazdu z lotniska do Pekinu naliczyłem takich boisk chyba z dziesięć.

W czasie podróży po kraju widziałem boiska do koszykówki dosłownie wszędzie: na wsi podpekińskiej w górach Mongolii, nad Jangtse i nad Hoang ho, na przedmieściach Szanghaju, Nankinu, Kantonu, Hankou, Czansza, w uzdrowiskowych miejscowościach nad jeziorami Si-chu i Tung-chu, wśród tropikalnej roślinności południa, czy też w dzikich górach prowincji Hunań.

Moi sportowi znajomi chińscy mówili mi z radością, że koszykówka wniosła się aż w Himalaje, mocno usadowiła się u progu pustyni Gobi, a także wszędzie tam gdzie młodzież Chin buduje nowe drogi, tamy lub dobywa węgiel czy naftę, lub gdzie żołnierz strzeże granic.

Warto zapamiętać, że według niepełnych danych, w autonomicznej prowincji wewnętrznej Mongolii istnieje 1270 męskich i 173 kobiecych drużyn koszykówki, a do rewolucji sport ten był tam nieznany. W małej gminie Tanyang prowincji Kiangsu działa aktywnie prawie 200 drużyn wiejskich.

Koszykówka to nie tylko najpopularniejsza gałąź sportu na ogromnych przestrzeniach Chin, to również swego rodzaju symbol zwycięskiej walki nowego życia kulturalnego ze starą reakcyjną, tradycją feudalną.

### WIOSNA, LAMPIONY I ŁYŻWY

W początkach lutego naród chiński obchodził po raz piąty od wyzwolenia tradycyjne święto wiosny; stare to święto (tradycje obchodu sięga chyba 200 lat) nazywało się w dawnych Chinach świętem Nowego Roku; Chińczycy liczą nieoficjalnie jeszcze lata według kolendarza księżycowego.

Z obchodem święta wiosny związane jest również i święto kolorowych lampionów; w ten wieczór odbywają się na ulicach miast i we wsiach pochody z zapalonymi różnokolorowymi lampionami w kształcie smoków, ptaków, owadów, dziwów kolosalnych rozmiarów, pękają prochowe petardy — jak u nas na Wielkanoc — strzelają w niebo fajerwerki i rakiety.

W warunkach ludowej demokracji święto Nowego Roku stało się manifestacją niekłamanej radości wyzwolonego z okowów narodu, prawdziwie masowym świętem ludowym; podczas trzech dni świąt organizuje się wiele różnych imprez sportowych.

O jednej takiej imprezie w sylwestrową noc chińską chciałbym opowiedzieć:

Odbywała się ona na lodzie gdzieś nad jeziorem Shihsahai, które latem służy za centrum wodnych sportów.

Nad brzegami jeziora i na ławkach rozstawionych na samej tafli zebrało się kilka tysięcy widzów, do ubrań przyczepione malutkie skrawki czerwonego jedwabiu z dwoma czarnymi hieroglifami — to bilet wstępu; najwięcej widzów otacza odgrodzone boisko hokejowe, porządkowi uprzedzają, by nie skupiać się zbytnio, gdyż lód trzeszczy — tegoroczna łagodna, bezśnieżna zima gdzieńska nie bardzo sprzyja uprawianiu łyżwiarstwa czy hokeja.

Przez megafony nadają skoczny marsz, potężne reflektory tworzą przed centralną trybuną wielką świetlną plamę i rozpoczyna się defilada przeszło stu sportowców, młodych łyżwiarzy, łyżwiarek oraz hokelistów ubranych w odznobarwne kostiumy; wśród nich robotnicy, studenci, studentki Pekinu; radość widzów i gromkie oklaski wywołuje malutka, śliczna ubrana 4-letnia dziewczynka Chen-li, zgrabniutko i wprawnie poruszająca się na łyżwach.

Po defiladzie rozpoczęły się jednocześnie piękne pokazy jazdy figurowej i jazdy szybkiej.

Bardzo piękny dowolny program pokazała w takt walca młodziutka zwycięzczyni w jeździe figurowej kobiet Na Chiag-hua; jej gibkość, płynność ruchów i opanowanie jazdy zdradzało wybitny talent.

Niezmiernie kolorowe widowisko, gdzie czerwień, zieleń i złoto wspaniałych kostiumów rywalizowały ze sobą w świetle reflektorów, zademonstrowała młodzieżowa grupa pionierek, szczególnie trzy dziewczynki: 8, 9 i 10 lat z czerwonymi chustkami pionierskami na szyjach niezwykle pięknie odtańczyły taniec „latającej jaskółki".

W zawodach w jeździe szybkiej 20-letni Sheng Hsien-chih znany specjalista łyżwiarski z Pin-Wsch Chin, gdzie najlepsze są warunki do uprawiania sportów zimowych, ustanowił rekord Chin na dystansie 1500 m w czasie 2:36,4, demonstrując duże możliwości dalszego rozwoju.

W hokeju po zaciętej walce reprezentacja Pekinu pokonała kombinowaną drużynę w stosunku 10:7.

Pokaz był wspaniałą propagandą sportów zimowych wśród młodzieży i szerokich mas.

Często też na ulicach Pekinu widzi się młodzież z łyżwami pod pachą w drodze na lodowiska w parkach a zwłaszcza na ślizgawkę w Pej-haj u stóp muru otaczającego pałac dawnych chińskich cesarzy.

Na lewo drużyna Chińskiej Armii Wyzwoleńczej, która przybędzie w roku bieżącym do Polski. Zdjęcie rozgrywek mistrzowskich w Pekinie

Chińskie pionierki

18-letnia Lin Jing (z lewej) i 9-letnia Lei Ja-czi Fot. CAF

Hokej zaczyna być coraz bardziej popularnym sportem w Chinach

# NA rowerze, POD r

Niedocenianie w naszej lekkoatletyce wartości i znaczenia biegów na przełaj znalazło również swoje odbicie i w sporcie kolarskim, gdzie zbyt małą uwagę przywiązuje się do organizacji kolarskich wyścigów na przełaj, tzw. velocrossów.

Nasi działacze kolarscy i trenerzy albo nie zdają sobie sprawy, albo zapominają, **że każdy zawodnik, który chce stać się klasowym szosowcem czy torowcem, powinien przejść szkołę wyścigu na przełaj. Dlaczego? Bo velocrossy uczą młodych kolarzy umiejętności pełnego opanowania maszyny, wyrabiają odwagę, siłę i wytrzymałość, orientację, zwinność i szybkość.** A te wszystkie cechy są przecież niezbędne u każdego dobrego torowca czy szosowca.

Kolarz-przełajowiec — to zawodnik umiejący doskonale jeździć na każdej drodze, na najbardziej wąskiej ścieżce, na piasku, błocie, pod górę i z góry. Zawodnik taki musi umieć dobrze biegać i potrafi, po zdobyciu ciężkiej wyniosłości, natychmiast siąść na rower i od razu rozwinąć jak największą szybkość. Powinien on wreszcie umieć wykonywać liczne natychmiastowe zrywy, konieczne po przebyciu trudnych odcinków trasy. **Oprócz odwagi, przytomności umysłu i wysokiej techniki, velocross wyrabia przede wszystkim wytrzymałość.**

Kolarskie wyścigi na przełaj powinno się przeprowadzać w dowolnych warunkach atmosferycznych. Velocrossy hartują organizm zawodnika, uczą go walki w najtrudniejszych warunkach. Ani mała kąpiel w czasie przebywania brodu, ani deszcz, ani chłód nie przestraszą kolarza. Niestety, Należy stwierdzić, że te wszystkie kolarskie wyścigi na przełaj, które tak rzadko się u nas organizuje — są zbyt łatwe (np. ostatni kolarski wyścig przełajowy o mistrzostwo Polski, rozegrany w Nysie). Za mało jest tam trudności terenowych, trasa jest zbyt wygodna i prosta.

Należy jeszcze podkreślić jedną, niezmiernie ważną rzecz, o której u nas zupełnie zapomniano. Velocrossy, jako najbardziej dostępne i masowe konkurencje kolarskie, o wiele łatwiejsze do zorganizowania niż wyścigi szosowe czy torowe, są wspaniałym środkiem umasowienia i spopularyzowania sportu kolarskiego wśród młodzieży, szczególnie na wsi. Velocross można przecież organizować wszędzie: na krańcach miasta, na wsi, w parkach itd.

Łatwość zorganizowania kolarskiego wyścigu na przełaj daje możność zmobilizowania szerokich rzesz młodzieży, interesującej się sportem kolarskim. **A o tym się u nas zapomina... Nie ulega zaś żadnej wątpliwości, że velocrossy „chwyciłyby" teren wiejski i zyskałyby tam szybko popularność. Nasze kolarstwo torowe i szosowe miałoby zdrową i silną bazę rozwojową, bo właśnie z licznych rzesz kolarzy-przełajowców wyłaniałyby się przyszłe „asy" toru i szosy.**

Nasz kalendarz sportowy jest bardzo ubogi w kolarskie wyścigi na przełaj. Tym bardziej wydaje się to dziwne, bo przecież Polska jest inicjatorem i współorganizatorem największej na świecie amatorskiej imprezy kolarskiej — Wyścigu Pokoju (a więc powinna szukać realnych dróg wzmocnienia i podniesienia poziomu swego szosowego kolarstwa) i że kolarski wyścig na przełaj ma swoją mocną pozycję w międzynarodowym kalendarzu UCI i rozgrywany jest jako mistrzostwo świata.

Jak trenować velocross? Naturalnie nie należy od razu trenować na

Roger Rondeaux w „diabelskim parowie" podczas kryterium narodowego Francji w Clamart

# owerem OBOK roweru

Spójrzcie jak niesie rower Andre Dufraisse

**Na trasie radzieckich wyścigów przełajowych kolarze mają także i przeprawę przez rzeczki i strumienie**

zbyt trudnej i długiej trasie. Zaczynając od 5 km, stopniowo można dojść do 15—20 km. W pierwszej fazie treningów zawodnicy zbyt często uciekają się do pomocy hamulców (przy zjazdach). Później, w miarę nabywania pewności jazdy, to intensywniejsze operowanie hamulcem zanika. Nad opanowaniem poszczególnych rodzajów jazdy terenowej należy pracować oddzielnie. Np. nad jazdą pod stromą górę. Wjechać pod taką górę, nie podnosząc się z siodełka — bardzo trudno, a niekiedy wprost niemożliwe. Trzeba więc opanować specyficzny sposób jazdy, ułatwiający wspinaczkę pod górę.

Kiedy nogi już nie mają siły, aby popchnąć rower należy unieść się na siodełku i przenieść ciężar ciała to na jeden to na drugi pedał. Stosowanie do okoliczności, w wyścigach szosowych, kolarze rzadziej często stosują ten sposób jazdy i na równej drodze, ale w tym wypadku chodzi o coś zupełnie innego niż przygotowywać się do szybkościowego sprintu, lecz dać odpocznąć nek „zaniedbanym" mięśniom.

Szerokie i niezbyt głębokie rowy pokonujemy nie zsiadając z roweru. Należy tylko przejeżdżać je (po dużym rozpędzie) lekkim przyhamowaniu na wskos, nigdy zaś pod kątem prostym, gdyż grozi to połamaniem kół widelca lub „fikołkiem" przez kierownicę.

Gdy rów jest głęboki, należy przebyć go pieszo, niosąc rower na plecach (barku). Często się zdarza, że jadąc z dużą szybkością napotykamy wąski, dość płytki rowek lub jakiś wyboj. Hamować za późno, skręcić nie ma gdzie. Należy wówczas odchylić tułów do tyłu, a kierownicę przyciągnąć do siebie. Przednie koło uniesie się wówczas do góry i przejedzie rowek w powietrzu. W tym momencie pochylamy tułów do przodu, nad kierownicą — tylne koło, owrobodzone z naciskiem ciężaru ciała miękko uderza o brzegi rowka czy wyboju. Ten sposób pokonywania przeszkody wymaga jednak już pewnej rutyny. Często bowiem można się zdarzyć, że niedostatecznie kolarz przy podrywie kierownicy tak mocno podniesie się na tylne koło, że upadnie.

Małe brody przejeżdżamy na rowerze, należy jednak mocno trzymać kierownicę, gdyż na dnie brodu mogą leżać kamienie. Brody głębsze przebywamy pieszo, niosąc rower na plecach.

Krótkie piaszczyste odcinki trasy (10—15 m) przejeżdżamy na rowerze, zwiększając uprzednio szybkość. Naturalnie trzeba pewnie wówczas prowadzić „łańcuszy" na boki rower. Dłuższe odcinki piaszczyste przebywamy pieszo, gdy natrafimy na odcinki wybitnej drogi, szukamy biegnącej zwykle obok ścieżki. W razie konieczności przejazdu przez takie drogi, trochę zmniejszamy szybkość i staramy się, aby ciężar ciała był równomiernie rozłożony na obie koła, przy czym lekko przybliżamy się do kierownicy.

W czasie zawodów, aby znajdującym się z przodu zawodnikom nie należy jechać bliżej niż 3—5 m, aby nie spowodować kraksy (jadący z przodu może na skutek jakiejś przeszkody nagle zahamować lub skręcić). No i rada ostatnia: jeżeli na trasie są duże korzenie lub głazy — należy uważnie jechać, aby nie zawadzić o nie pedałem!

Opracował Z. OALL

## Listy odpowiedzi i interwencje

Są w listach od naszych Czytelników pytania, które otrzymujemy prawie w każdej poczcie. Odpowiadamy już na nie w dziale „Odpowiedzi i interwencje" lub też bezpośrednio listownie. Jednakże fala tego rodzaju pytań kierowanych do naszej redakcji, nie maleje. Dlatego na prośbę wielu naszych Czytelników, postanowiliśmy zebrać najczęściej powtarzające się pytania i odpowiedzieć na nie wszystkim naraz. Oto one:

**Wyższa uczelnia wychowania fizycznego w Polsce:**

1) Akademia Wychowania Fizycznego im gen. Świerczewskiego Warszawa, ul. Marymoncka 90;

2) Wyższa Szkoła Wychowania Fizycznego — Poznań, Park Kasprzaka;

3) Wyższa Szkoła Wychowania Fizycznego — Kraków, ul. Grzegórzecka 24;

4) Wyższa Szkoła Wychowania Fizycznego — Wrocław, ul. Witelona 25.

Uczelnia ta kształcą pracowników na najwyższym poziomie do przygotowania zawodowego w dziedzinie kultury fizycznej dla potrzeb szkolnictwa ogólnokształcącego i zawodowego, szkolnictwa wyższego, zrzeszeń sportowych, organizacji.

Studia na wyżej wymienionych uczelniach trwają 4 lata. Absolwent tom wykazującym wybitne uzdolnienia do pracy naukowo-badawczej lub naukowo-pedagogicznej stwarza się warunki kontynuowania studiów na uczelniach w kraju lub za granicą.

Po ukończeniu studiów absolwenci otrzymują tytuł zawodowy magistra wychowania fizycznego. Studenci wykazujący się dobrymi wynikami w wybranej specjalności sportowej mogą otrzymać tytuł trenera I lub II klasy.

Studenci uczelni w r. f. posiadają uprawnienia i przywileje na równi ze studentami innych szkół wyższych w Polsce, korzystają ze stypendiów, domów akademickich, ponadto uczeni nie rozpoczną młodzieży w kostiumy ćwiczebne i osobisty sprzęt sportowy.

W roku bieżącym na pierwszy rok studiów w WSWF i AWF będą przyjmowani kandydaci odpowiadający następującym warunkom: wiek 18—25 lat, wykształcenie średnie (dla za matura), dobry stan zdrowia, uprawnienia fizyczne i znajomość sportu.

Zgłoszenia na studia wychowania fizycznego należy się poprzez szkolne i powiatowe (miejskie, dzielnicowe) komisje rekrutacyjne.

Kandydaci do szkół wyższych w. f. zdają egzaminy wstępne:

1) pisemny — na temat związany z kierunkiem studiów (3 tematy do wyboru: z higieny, biologii i sportu);

2) ustny — z nauki o konstytucji oraz z fizyki.

3) próba sprawności (gimnastyka, pływanie, lekkoatletyka).

Stypendia w szkołach wyższych w. f. wynoszą: na 1 roku — zł 300; na II roku — zł 340; na III roku zł 375. Szczegółowych informacji udzielają sekretariaty szkół wyższych w. f.

**Średnia szkoły wychowania fizycznego w Polsce:**

1) Technikum Wychowania Fizycznego — Stalinogród, ul. gen. Świerczewskiego 1;

2) Technikum Wychowania Fizycznego — Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Traugutta 73b;

3) Technikum Wychowania Fizycznego — Szczecin, ul. Kusocińskiego 6.

Szkoły te kształcą nauczycieli i trenerów w. f.

Warunki przyjęcia: ukończenie szkoły podstawowej (7 klas) i 15 lat życia. Kandydaków obowiązują egzaminy wstępne z języka polskiego, matematyki i znajomości Konstytucji PRL, oraz badania lekarskie i próby sprawności fizycznej w gimnastyce lekkoatletyce i innych dziedzinach sportu, przy czym minimum nie wykraczają poza normy na odznakę BSPO i SPO.

Od egzaminów konkursowych na wyższe uczelnie techniki w f. zwolnieni są przodownicy nauki.

**Zrzeszenia Sportowe Zw. Zaw.** skupiają w swych kołach członków (i ich rodziny) następujących związków:

**Budowlani** — ZZ Pracowników Budownictwa, Ceramiki i pokrewnych zawodów.

**Górnik** — ZZ Górników;

**Kolejarz** — ZZ Kolejarzy, Pracowników Łączności, Pracowników Transportu Drogowego i Lotniczego, Pracowników Żeglugi;

**Ogniwo** — ZZ Pracowników Gospodarki Komunalnej, Pracowników Państwowych i Społecznych, Pracowników Kultury, Nauczycielstwa Polskiego, Pracowników Energetyki.

**Spójnia** — ZZ Pracowników Handlu, Pracowników Kooperatywy Spożywczego;

**Stal** — ZZ Metalowców, Hutników;

**Unia** — ZZ Pracowników Służby Zdrowia, Pracowników Przemysłu Chemicznego, Pracowników Przemysłu Drzewnego i Terenowego.

**Włókniarz** — ZZ Pracowników Przemysłu Włókienniczego, Pracowników Przemysłu Odzieżowo-Skórzanego.

**Inne Zrzeszenia Sportowe:**

**Ludowe Zespoły Sportowe** działają we wsi.

**Akademickie Zrzeszenie Sportowe** skupia studentów wyższych uczelni wszystkich typów.

**Zryw** zrzesza uczniów i pracowników szkół zawodowych;

**Start** skupia pracowników spółdzielczości pracy i drobnej wytwórczości;

**Centralny Wojskowy Klub Sportowy** obejmuje sportowców odbywających służbę wojskową, pracowników instytucji wojskowych i ich rodziny.

**Gwardia** zrzesza pracowników służby bezpieczeństwa.

Do znanych sportowców należy pisać na adresy Rad Okręgowych Zrzeszeń, do których należą. Prywatnych adresów nie podajemy.

**Sprawy prenumeraty i kolportażu „Sportowca"** załatwia Państwowe Przedsiębiorstwo Kolportażu „Ruch". Wydział Prenumeraty i Pocztowej Warszawa, ul. Srebrna 12. Tam prosimy kierować wszelką korespondencję w tych sprawach.

O brakujące numery „Sportowca" należy się zwracać albo do PPK „Ruch" (jak wyżej), albo też do RSW „Prasa" — Archiwum, Warszawa, ul. Wiejska 14 (za pobraniem pocztowym lub przekazami

# Zjazdzki Z BOBEM

W Cortina d'Amperzo odbędą się najbliższe igrzyska zimowe

Aleksy Konieczny Stefan Ciapata
Kolejarz Kraków Ryś J. Zehrmański

NIERAZ z przyjemnością patrzyłeś Czytelniku, jak gromadka dzieci, korzystając z każdej odnalezionej nierówności terenu, bawi się jazdą na saneczkach. Ileż w tym beztroski, radości, śmiechu... Patrzysz i przez myśl Ci może nie przejdzie, jak bardzo odmiennie wygląda ta sama niewinna zabawa, kiedy w wydaniu dla dorosłych awansuje do godności konkurencji wyczynowej. Bo dorośli zawsze „wypaczają" sens dziecięcych zabaw.

Małe, lekkie saneczki naszych milusińskich niewiele mają wspólnego z ciężkimi, żelaznymi bobslejami wyczynowymi, wyposażonymi w kierownicę, hamulce i uchwyty. Wzgórki, będące terenem dziecięcych zabaw, zgoła nie przypominają wysokich groźnych gór, zboczami których wiodą kręte linią lodowe rynny torów bobslejowych.

A jeśli przypomnimy sobie zdjęcia z zeszłorocznych pism sportowych, przedstawiające bobslejowych asów, spasionych wielopudowych olbrzymów, to zniechęcimy się do dalszych porównań.

Olimpijski tor w Garmisch-Partenkirchen

Czwórka Budowlanych na torze w Karpaczu

*

Istnieją kraje, gdzie warunkiem koniecznym popularności wyczynu jest jego niebezpieczna sensacyjność. W pogoni za sensacją pomija się względy estetyki, zdrowia i bezpieczeństwa w sporcie. W tych krajach buduje się też tory, na których wygrywa ten, kto uniknie katastrofy. Przy odcinkach trasy, na których najłatwiej o wypadek, stawia się wygodne trybuny, a nawet hotele, będące, dla swej atrakcyjności, źródłem pokaźnych dochodów. Największą sławą cieszy się ta załoga, która wygrała bieg, ale załoga, której członkowie ulegli najbardziej skomplikowanym złamaniom rąk, nóg i podstawy czaszki... A o wypadek na bobsleju nie trudno.

Wyobraźmy sobie ciężkie, żelazne sanki, z okapturzonym dla uzyskania opływowego grzodzenia, z urządzeniami sterowymi i hamulcowymi, z podstawkami pod nogi, uchwytami dla rąk, mknące krętym lodowym torem z szybkością 110 — 120 km/godz. Balast takiego pocisku wynosi 400 do 500 kg. żywca. Łatwo zrozumieć, że przy tej szybkości i masie każda niedokładność budowy krzywizn toru, lub drobne zaniedbanie konserwacji nawierzchni, może stać się powodem wypadku. Łatwo też zrozumieć, że skutki takiego wypadku muszą być katastrofalne dla załogi.

Tor bobslejowy jest bardzo trudnym do konserwacji urządzeniem sportowym. Nasłonecznienie powoduje mięknięcie lodowej nawierzchni, trzeba go więc unikać. Budować należy trasy na stokach północnych, a jeśli to nie jest możliwe, to przynajmniej nie budować trudnych winiży w miejscach nasłonecznionych. Ocieniać toru drzewami nie można, bo topniejący w słońcu śnieg osiadły na gałęziach zniszczyłby gładkość nawierzchni.

Czyż mamy uznać, że sport saneczkowy nie ma racji bytu? Bynajmniej! Uznajmy tylko, że zawrócić w porę ze złej drogi nie oznacza zacofania. Zawróćmy więc. Wróćmy aż do momentu, kiedy nazwa czterosobowych sanek określała sposób ich użytkowania. Czy wiecie, jak można przetłumaczyć słowo „bobsleigh"? Mniej więcej tak: „sanki, które rozpędza się rytmicznymi ruchami tułowia" czyli tak zwanym „bobowaniem". Problem jest rozwiązany. Po prostu należy budować tory, na których można regulować szybkość przez bobowanie, tory, na których ta zwiększona szybkość nie spowoduje załamania nawierzchni wirażu, a drobne usterki nawierzchni nie staną się przyczyną wypadków. Na takich trasach saneczkarstwo stanie się sportem zręcznych i śmiałych, a nie opasłych gladiatorów sensacji. Na takich trasach wygrą zespół, który będzie lepiej bobował, którego kierowca odważniej i sprzeciej poprowadzi bobslej, a nie zespół, który bardziej obrósł w tłuszcz, a kierowcy udało się szczęśliwie zwieźć go do mety.

Z uznaniem powitana została wiadomość, że Komitet Olimpijski zamierza ograniczyć wagę zawodników na bobslejach do 100 kilogramów. Znaczy to, że dostrzeżono już bezsens brnięcia drogą zwiększania szybkości ponad miarę. Wykonaliśmy zatem pierwszy krok wstecz, który prowadzi naprzód. Po nim grzydą następne. Miejmy więc nadzieję, że przeminie zła sława torów lodowych rynien, na których zjazd i katastrofa następują automatycznie, że będziemy oglądali wesołe zmagania zgranych załóg bobslejowych, a zawodnikom, kto wie, może zupełnie szczupłym chłopcom, nie zagrozi żadne nieszczęście.

Wtedy... wtedy nie będziemy się już czuli winni wypaczania sensu pięknej dziecięcej zabawy.

mgr inż. arch. J. STRACHOCKI

Na wirażu toru w Oberhofie podczas mistrzostw bobslejowych NRD w styczniu rb.

To nie meta zjazdu. To finiszuje Kuzin po 50 km w Falun, zapewniając sobie ośmiosekundowe zwycięstwo nad Hakulinenem

# META MISTRZÓW ŚWIATA przez DZIURKĘ OD KLUCZA

**Stein Eriksen (Norwegia)** w slalomie gigancie szuscował ostatnie 150 m stoku skulony, z kijkami pod pachami. Zaraz za metą sypnął fontanną śniegu przy gwałtownej kristianii, zobaczył na tablicy swój czas (informacja była natychmiastowa) i uśmiechnąwszy się, zaczął wspinać się na górę, aby przyjrzeć się jak jadą najgroźniejsi rywale.

**Ida Schoepfer (Szwajcaria)** kończyła zjazd, mając bardzo szeroko rozstawione narty.

**Christian Pravda (Austria)** — po przejechaniu mety slalomu specjalnego, wściekły chyba tylko na siebie za upadek na trasie, na nic nie zwracając uwagi, zjechał natychmiast do Asre do swojej kwatery w „hotelu Granen".

**Hirotari Mohaza (Japonia)** był obok Eriksena chyba najbardziej oklaskiwanym zawodnikiem.

**L. Perret (Szwajcaria)** miał najniższą pozycję przed metą slalomu specjalnego.

**Louise Jaretz (Austria)** wyrzuca silnie ręce przy wpadaniu na metę zjazdu.

**Ciapiak - Gąsienica** na ostatnich kilkunastu metrach czuł się zawsze najpewniej.

**James Couttet (Francja)** odznaczał się obok Stejna Eriksena piękną sylwetką.

**Anderl Molterer (Australia)** z trudem tylko utrzymywał równowagę na lodzie przed metą slalomu specjalnego, za to w slalomie gigancie „pompował" z wielką siłą, przysiadając i podrywając się na przemian.

**Trude Klecker (Austria)** ma bardzo męską sylwetkę, szusuje jak najlepsi zjazdowcy.

**Jaroslav Bogdalek (CSR)** minął 200 m przed metą w slalomie gigancie jadącego przed nim Węgra Mazany.

**Otto Glück (Włoch)** złamał kijek na kilkaset metrów przed metą.

**Lajos Mate (Węgry)** przejechał metę slalomu w najwolniejszym tempie.

**Czarniak** — mało brakowało, a usiadłby na 50 m przed metą slalomu giganta.

**J.**

Potrójny mistrz świata Stein Eriksen w konkursie skoków... specjalnych...

WAWRZYNIEC ŻUŁAWSKI

# ŚCIANY wysokiego napięcia

1

Klimek Bachleda

Alarm o wypadku na Małym Jaworowym postawił na nogi całe Tatrzańskie Pogotowie. Mimo późnej wieczornej pory, mimo fatalnej pogody, ulewy i wichru kierownik Pogotowia Zaruski zmobilizował wszystkich obecnych w Zakopanem przewodników i taterników. O północy, tego samego fatalnego dnia 5 sierpnia 1910 roku ekspedycja wyruszała na górskich furkach przez Łysą Polanę do Jaworzyny, a stamtąd — już piesz — do doliny Jaworowej.

Wszyscy zdawali sobie sprawę, że szanse uratowania Szulakiewicza są niewielkie i że zależą one od wyniszczającej pogody. W miarę wznoszenia się w górę deszcz zmieniał się w mokry śnieg, pomieszany z gradem. Było oczywiste, że nieszczęśliwy wspinacz, ciężko potłuczony leżący samotnie na skalnej platformie w ścianie, nie wytrzyma długo, że może nawet nie dożyć do rana. Z drugiej zaś strony, czy uda się w tak wyjątkowych warunkach wedrzeć wysoko w groźną, niedostępną ścianę, którą dopiero wczoraj po raz pierwszy dotknęła stopa człowieka? Czyż uda się następnie opuścić na linach w dół ciało rannego?

Pytania te zadawał sobie Mariusz Zaruski, odpowiedzialny za życie tego w ścianie i życie tych wszystkich, którzy z nim razem szli na tak wielkie niebezpieczeństwa — murowały one towarzyszących mu taterników zdobywcę Zamarłej Turni, Stanisława Zdyba, świetnych wspinaczy, Romana Kordysa i Aleksandra Znamięckiego. Nurtowały chyba najbardziej Klimka Bachledę, który mimo swych 61 lat, wciąż jeszcze dzierżył berło „króla tatrzańskich przewodników". Klimek może najlepiej zdawał sobie sprawę, że zadanie, jakie ich czekało, niemal przekracza ludzkie siły. Wiedział o tym, gdyż trzydzieści lat wędrówek po górskich szlakach dało mu doświadczenie, w którym nikt nie mógł mu dorównać. Ale Klimek się nie cofnie! Miałby się wahać, on, który jeszcze jako młody chłopak w roku 1873 niósł ratunek ginącym w czasie wielkiej zarazy w Zakopanem, on, którego całe życie było ciągłym narażaniem się w górach za innych? Ten stary bohater bez skazy, myślał tylko o jednym, o tym, że gdzieś wysoko w skałach żywy człowiek czeka ratunku.

Jeszcze przed świtem, w sobotę 6 sierpnia, w gęstej mgle, deszczu i śnieżycy wyprawa Pogotowia dotarła pod ścianę. Niezłomny Jarzyna czekał już tam, wraz z kilkoma taternikami i przewodnikami, którzy z nim przybyli z Morskiego Oka. Udzielił Zaruskiemu szczegółowych informacji o wypadku i określił możliwie dokładnie miejsce, w którym zostawił Szulakiewicza.

Dziś, po tylu latach, gdy nie żyje już żadnej z członków owej pierwszej grupy ratowniczej nie sposób ustalić dlaczego Zaruski nie wziął Jarzyny ze sobą w ścianę. Przypuszczać należy, że powód był bardzo prosty: wytrzymałość ludzka ma przecież swoje granice. Jarzyna, który od dwudziestu czterech godzin był bez przerwy w akcji, który przeżył trudy wejścia na ścianę i o wiele cięższe trudy zejścia, przeżył 50 metrowy upadek, wstrząs nerwowy i szaleńczy wyścig z Jaworowej do Morskiego i z powrotem — zapewne nie był już w stanie wspiąć się, choćby przy najwydatniejszej pomocy liny i towarzyszy. A jednak tylko Jarzyna — który tę drogę poznał nawyłot, w pogodę i niepogodę — on jeden miał szanse nieomylnego zaprowadzenia ekspedycji do miejsca wypadku pomimo mgły.

Lodowata ulewa objęła Tatry. Szumiały wezbrane potoki, w każdym żlebie grzmiały wodospady, ściany górskie pobłyskiwały przez mgłę siecią białych, spienionych zygzaków. Pioruny rozświetlały co chwila szarość zamieci, grad i deszcz siekły ciała wspinających się ratowników, oślepiali ich śnieg niesiony wichrem. Tylko ten, co zna Tatry o każdej porze roku, o każdej porze dnia i nocy, może sobie zdać sprawę, czym są takie godziny, gdy złączone żywioły atakują drobną kruszynę ludzką, tkwiącą gdzieś w urwisku.

Rozproszeni po ścianie ratownicy metr po metrze wdzierają się w górę. Wciągają się na rękach, podpierają kolcami, kolanami, pełzają po nachylonych, oślizłych płytach skalnych. Woda wlewa się im przez rękawy, za kołnierze, wycieka nogawkami. Przemoknięci, sztywnymi, zgrabiałymi palcami szukają chwytów. Rozsądek nakazuje odwrót, ktoś z tym jednak myśli, gdy od czasu do czasu przez szum wodospadów i ryk burzy przebijał z góry głos słabe, zalane wołanie Szulakiewicza?! Słyszał Zaruski, słyszał także Klimek, gdy szedł na przedzie grupy ratunkowej.

Minęło wiele, wiele godzin. Wysoko w ścianie — wytrwały już tylko dwie partie wspinaczy związanej wspólną liną Klimek, Zaruski i Zdyb, a tuż za nimi — Kordys i Znamięcki. Przyszedł wreszcie moment, że wszyscy byli u kresu sił. Ciała dygotały febrycznie, zęby szczękały, z ust zamiast słów wydobywał się jakiś dziki bełkot, gorączka zwidzenia i majaki. Dzień mija się ku końcowi, głos Szulakiewicza ucichł od dawna, a oni poczęli zdawać sobie sprawę, że jeśli natychmiast nie zaczną powrotu — podzielą jego los. Jeden tylko Klimek, głuchy na wszelką perswazję, parł dalej naprzód.

Posuwali się za nim, pokonując z najwyższym wysiłkiem rosnący bezwład ciała. W pewnej chwili lina łącząca Klimka z Zaruskim zaczęła się o głaz. Gdy szarpnięcia nie pomagały Klimek odwiązał się, gwiżdżąc lużno koniec i poszedł dalej samotnie, bez asekuracji.

— Wracajcie Klimku! — krzyknął Zaruski, rozumiejąc szaleńcze ryzyko syzyfowej, w której znalazł się stary przewodnik.

Machnął lekceważąco ręką. On, wspinacz nad wspinacze, suchy, drobny, lekki, poruszał się w ścianie z taką swobodą, jak po wygodnej ścieżce. Deszcz, śnieżyca, kamienisa? — znał to wszystko dobrze. Żelazna wytrzymałość fizyczna i psychiczna sprawiła, że trzymał się dużo lepiej, niż jego towarzysze. Miał prawo wierzyć, że da sobie radę nawet w takiej ścianie, nawet w takich warunkach. A zresztą, czyż nie ślubował w Pogotowiu, że we dnie i w nocy, w deszcz i pogodę, bez względu na trudy i niebezpieczeństwa ratować będzie do ostatka tych, co giną w górach?

Zaruski i Zdyb widzieli, jak zwrócił w prawo, ku czerniejącej we mgle grzędzie skalnej. Posuwał się jakiś czas za nim, potem skręcił w lewo do rynny. Był — nie wiedząc o tym bo mgła przesłaniała wszystko — kilkadziesiąt metrów ponad miejsca, w którym leżał być może jeszcze żywy Szulakiewicz. Ale tu był kres ich odporności. Ci dwaj ludzie — gdyż o stalowych nerwach, mięśniach i woli — tracili co chwila przytomność. Zwidzenia prześladowały ich coraz natrętniej. W przebłysku świadomości powzięli decyzję odwrotu.

Z rynny dotarli z powrotem na żebro i tam, drżąc z zimna, chwiejąc się na nogach, czekali na Klimka. I wtedy właśnie po raz ostatni zamajaczyła im we mgle jego postać. Stał o kilkadziesiąt metrów od nich, ręką wsparty o skałę, na owej grzędzie, która ograniczała ścianę z prawej strony.

— „Klimku, wra-ca-j-cie!" — zawołał znowu Zaruski.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Górne piętro Doliny Białej Wody. Widoczny już doliny próg Doliny Kaczej — sławnej doliny tatrzańskiej. Najwyższy szczyt na zdjęciu to Garfuch

## Na boisku filatelistycznym

Zima dobiega końca. Lodowiska już wkrótce opustoszeją. My również zakończymy w tej rubryce filatelistyczny sezon zimowy kolejnym omówieniem znaczków sportowych poświęconych tyźwiarstwu.

Pierwszy znaczek z tyźwiarzem ukazał się na Węgrzech. Jest to winietka za 300 koron, wydana w ramach serii wydrukowanej w 1925 roku.

W końcu 1935 roku w Niemczech zach. ukazała się seria na pamiątkę Olimpiady zimowej. Jeden za znaczków za 6 fen reprezentuje sport tyźwiarski.

W NRD w 1950 roku odbyły się mistrzostwa w sportach zimowych w Schirke. Na znaczku za 24 fen widzimy tyźwiarkę w jeździe figurowej.

W 1952 r. Norwegia organizowała Olimpiadę zimową w Oslo. Wydrukowano wtedy trzy znaczki olimpijskie, z których winietka za 15 ore wyobraża tyźwiarza.

Interesującą serię znaczków wypuściła w 1948 r. poczta holenderska. Wydrukowano bowiem pięć znaczków propagujących sporty dla dzieci. Na winietce 20 cent widzimy małego chłopczyka na tyźwach.

W Rumunii znaczek z tyźwiarzem wchodzi w skład serii sportów zimowych, wydanej w 1951 r. z okazji Akademickich Mistrzostw Świata w Polsce-Stalin.

W Związku Radzieckim — kraju tyźwiarzy — znajdujemy znaczek popularyzujący tę dyscyplinę sportu w serii wydanej w 1953 r. Również w 1952 roku wydrukowano winietkę z tyźwiarzem w jeździe szybkiej.

W Polsce pierwszy znaczek z tyźwiarką wydano na początku bieżącego roku (był on zamieszczony w naszym piśmie).

I wreszcie ostatnio ukazał się w Japonii znaczek za 10 yen dla upamiętnienia mistrzostw świata w tyźwiarstwie szybkim, przeprowadzonych w Sapporo, na których triumfy święcili reprezentanci Związku Radzieckiego.

KAZIO

# • ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

### ŚLIMACZNICA

Zaczynając od lewego dolnego pola i posuwając się ślimakiem do środka, należy wpisać dwadzieścia jeden wyrazów o podanym znaczeniu w ten sposób, aby końcowa litera jednego wyrazu była zarazem początkową następnego. Litery w polach oznaczonych dadzą rozwiązanie.

**Znaczenie wyrazów:** 1) Mistrz szachowy ZSRR, 2) długodystansowiec fiński, 3) rekordzista świata w skoku w dal, 4) akademicki rekordzista świata — 200 m, 5) reprez. Polski na 1500 m, 6) znakomity biegacz fiński, 7) słynna oszczepniczka CSR, 8) wicemistrz Europy w jeździe szybkiej na lodzie, 9) reprez. w jeździe szybkiej na lodzie (Polska), 10) gitkarz krakowski, 11) szermierz CWKS, 12) wybitna jednostka, tuz (wypak), 13) postać ze „Skutów Pancerńskich", 14) imię znanej dyskobolki radzieckiej, 15) rekordzista Polski w skoku o tyczce, 16) pływak warszawski, 17) pływak warszawski 200 m. klas., 18) skoczek wzwyż w mistrzostwach Polski w hali, 19) francuski długodystansowiec w chodzie, 20) mistrz ZSRR w podnoszeniu ciężarów, 21) sprzęt sportowy.

**J. W. Kałuska, Pabianice**

### ROZWIĄZANIA I NAGRODY

**Rozwiązanie** chóinki sportowej umieszczonej w nr 1-ym „Sportowca": 1 Sidło, Marek, Henni, Szóke, Budai II Łasak, Dyski, Bozon, stawa, Finey, III Nosek, Pajor, Taska, Netto, Zimny, sanki, tyżwy, narty.

**Nagrody książkowe** wylosowała: 1) Bożenna Hahn, W-wa 33, ul Czeska 18 m 2; 2) Stefania Szymańska, W-wa Prągo, ul Grochowska 310 m. 2, 3) Jadwiga Grabowska, W-wa, ul Chłodna 20 m. 69; 4) Jasek Ciesielski W-wa 33, ul. Waleczných 7 m 21; 5) J Szmeterling, Poznań, ul Krasińskiego 7 m 42; 6) A. Matuslak, W-wa 44, ul. Trembowelska 5 m. 4; 7) Kaz Niedbalski, W-wa 24, ul. Radzymińska 34 m 15; 8) Józef Cyganowski, Józefów k. Otwocka, ul. Reymonta 7; 9) Ryszard Zegzuła, Radom, ul Żeromskiego 2; 10) R. Sztaba, Warszawa. Karolkowa 61 m. 15.

### KOMBINATKA

Posuwając się ruchem konika szachowego, połączyć podane na rysunku litery i odczytać rozwiązanie. Następnie należy wpisać do figury z prawej strony czternaście wyrazów o podanym znaczeniu. Litery przypadające w polach oznaczonych, czytane z góry na dół dadzą dalszy ciąg rozwiązania.

**Znaczenie wyrazów:** 1) Mistrz Polski w jeździe szybkiej na lodzie, 2) b gitkarz Kolejarza Warszawa, 3) utalentowany bokser śląski, 4) czołowa lekkoatletka Polski, 5) bokser „Stali" — Zabędy, 6) lekkoatleta węgierski, 7) reprez. Polski w boksie (junior), 8) gimnazjalista Węgier, 9) szermierz CWKS, 10) mistrz Europy w jeździe szybkiej na lodzie, 11) zjazdowiec Polski, 12) narciarz polski, 13) dodatnia tyżwiarz norweski, 14) szermierz UDA.

**Z. Wesołowski, Pabianice.**

Za rozwiązanie obu podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Ponadto rozlosujemy pięć książek między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednej zagadki. Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji „Sportowca" Warszawa 10, skr. pocztowa 255, z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie (licząc od daty ukazania się numeru).


Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 38-542.

REDAGUJE KOLEGIUM

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12. Redaktor naczelny — tel. 256-43, 814-41 w. 77; archiwum i foto — tel. 814-41 w. 78; sekretarz red. — 255-46. Sekretarz red. przyjmuje (oprócz niedziel i pon. nieziałkowy) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 307-11 i 637-30, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielgolodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

5-25-12760

# pierwsze jaskółki NA KOŁACH

50-kg „mucha", szesnastoletni mistrz górski, Eligiusz Grabowski, prowadził przełaj na przestrzeni ponad 15 km. Na mecie był czwarty

JAKKOLWIEK przełajowym mistrzem Polski w kolarstwie został Kłębiński, to jednak drugim bohaterem tego trudnego wyścigu był 18-letni gwardzista Eligiusz Grabowski. Już na ulicach Nysy wyszedł na czoło i prowadził długą, 92-osobową stawkę kolarzy na przestrzeni ponad 15 km, uzyskując miejscami do 200 m przewagi.

— Trasa była trudna — powiedział na mecie — ale właśnie na tych najtrudniejszych odcinkach uzyskiwałem przewagę.

I nic w tym dziwnego; Grabowski — to najmniejszy i najlżejszy spośród kolarzy. Liczy zaledwie 159 cm wzrostu, a waży 50 kg. W boksie powiedzielibyśmy „mucha". Jak mucha też fruwał po wertepach i polnych drogach, które stanowiły 70 procent trasy. Na szosie, już w drugiej fazie wyścigu, doszła samotnego uciekiniera solidarnie pracująca grupa, którą poza Sartowskim z LZS stanowili sami kadrowicze.

Wyścig był jak na nasze warunki dość ciężki. Trasa, ze stadionu, biegła ulicami Nysy poprzez stare forty, które stanowiły pierwszą poważną przeszkodę terenową — trzeba było z rowerem na ramieniu piąć się na wysoki nasyp, by po kilkuset metrowych wertepach dostać się ponownie na przyzwoitą drogę. Tu pierwszy był Łasak a za nim jedyny reprezentant Startu — szesnastoletni wicemistrz przełaju, Zdunek.

Trasa, po 2,5 km ulic miasta, skręcała na szosę i polne drogi, które przez wsie Sąkowice, Radzikowice, Goświnowice, Pyskowice i Głębinów prowadziły kolarzy spowrotem na ulice miasta. Na półmetku leaderem był jeszcze Grabowski. 200 m za nim szła pierwsza grupa, w której obok Wójcika, Królaka, Wrzesińskiego i Kłębińskiego jechali Więckowski, Waliszewski, Pijanowski, Sartowski i Łasak. Już tam, na półmetku, wiadome było, że właśnie w tej grupie jedzie przyszły zwycięzca.

Grabowski przeliczył się z siłami — nec Hercules (50 kg) contra doborowa stawka kadrowiczów. Źle także rozwiązał taktycznie finisz Więckowski. Na ulicach miasta, a więc 3 — 4 km przed metą, wyszedł na czoło, uzyskał nawet 50 m przewagi i na tym zakończył sukces. Przed bramami stadionu do głosu doszli ci, którzy kolektywnie współpracowali, na mecie zaś Kłębiński rozporządzający najlepszym na początku sezonu finiszem.

Rozpiętość czasu między pierwszym a ostatnim na mecie wynosiła 23 min., co przy czasie zwycięzcy — 55.50 stanowi 41 proc. — arytmetyczny wstyd dla tych kolarzy, którzy zmarnowali zimę.

Na starcie w Nysie zabrakło dwóch kolarzy, którzy w wyścigu tym zagrać mogli pierwsze skrzypce: Hadasika, dwukrotnego już triumfatora przełajów i najlepszego w ubiegłym sezonie szosowca, Wilczewskiego. Pierwszy z nich pielęgnuje żonę (wkrótce urodzić się ma podobno nowy kolarz), drugi każdą wolną chwilę wykorzystuje dla kontynuacji studiów.

Wilczewski zmężniał od ubiegłego roku, przybyło mu 3 kg, czuje się dobrze fizycznie i ma tylko jeden kłopot — o czym opowiadał przy ostatnim spotkaniu: jak pogodzić studia z intensywnym treningiem, jeśli ma przynieść rezultaty, treningiem.

— Zdałem pomyślnie egzaminy z dwóch semestrów, ale, aby uczciwie przygotować się do sezonu, muszę przecież choćby częściowo zaniedbać studia. Jak z tego wybrnąć? Chcę być dobrym kolarzem, a w przyszłości — także i dobrym stomatologiem. Z koleżeńską, serdeczną pomocą przyszli mi studenci z mojego roku i niektórzy asystenci Akademii Medycznej w Rokitnicy, po sezonie obiecali przerobić ze mną ogłuszony materiał, abym nie stracił roku. Dzięki temu więc trenuję już intensywnie od kilku tygodni i, mam nadzieję, nie zawiodę, ani sportowców, ani profesorów. Nie ma cudów — dodał na zakończenie — aby dojść do wyników, trzeba uczciwie i rzetelnie pracować.

Nie zdziwi Was przeto, jeśli gdzieś na szosach Górnego lub Dolnego Śląska, w dzień pogodny, pochmurny, burzowy, dżdżysty, uprzejse na rowerze znaną Wam wysmukłą sylwetkę zeszłorocznego mistrza Polski, który w codziennym uporczywym treningu zdobywa formę dla przyszłych wyników naszego kolarstwa.

Życzymy mu więc dziś dojrzenia na szosie, jak później życzyć będziemy sukcesów przy krzesle dentystycznym, na którym zresztą wcale nie musimy siadać.

**T. KARWIŃSKI**

Ręce do góry... Nie, to nie film, tylko figura codziennej porannej gimnastyki. Wilczewski już od tygodni intensywnie przygotowuje się do bieżącego sezonu

Ten nasyp pokonać można tylko pieszo. Kolarze, z rowerami na ramionach, forsują pierwszą przeszkodę biegu przełajowego — stare forty w Nysie

Fot. T. Karwiński

# SPORTOWIEC

31 MARCA 1954 ■ NR 13 (117) ■ CENA ZŁ. 1.20

*Telefonem od naszego wysłannika*

## POM W PRZASNYSZU dzięki pomocy SPORTOWCÓW FSO—ŻERAŃ gotów do startu

## O URODZAJ

Kilka tygodni przed II Zjazdem Partii słuchałem się w prądze warszawskiej krótki komunikat:

„Sekcja motorowa koła sportowego „Stal" przy Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu obejmuje 1 lutego br. opiekę nad Państwowym Ośrodkiem Maszynowym w Przasnyszu".

W Ośrodku byłem w niedzielę. Obawiałem się, że w dzień świąteczny mogę nikogo nie zastać. Wprawdzie na wielkim placu przed warsztatami było pusto, ale w biurach dyrekcji ruch, jak w zwyczajny dzień pracy.

Pytam, czy jest przewodniczący koła sportowego — nie ma, wyjechał po części zamienne, dyrektor — na odprawie w Komitecie Partii, sekretarz POP i przewodniczący Rady Zakładowej są na inspekcji terenu. Ale gdy wyjaśniam cel mojej wizyty, że przyjechałem pokrótce się, jak wykonują swoje zobowiązanie sportowcy Żerania — okazuje się, że o tym może mówić każdy traktorzysta, urzędniczki, pracownicy warsztatów.

— Kiedy kilku młodych chłopców przyjechało do nas pierwszy raz — opowiada starszy mechanik, Jerzy Pilatowicz, który ze sportowcami pracował w warsztatach—nie przypuszczaliśmy, że wiele mogą nam pomóc. Ci chłopcy, okazali się jednak doskonałymi inżynierami i sportowcami (w siatkówkę z reprezentacją POM — zawsze wygrywali). Pomagali nam we wszystkim. Np. taki ciągnik KB. Miał uszkodzony wał korbowy. Co nagracowaliśmy się przy tym. Nic nie wychodziło. Sportowcy z Żerania wzięli wał ze sobą. Za parę dni przywieźli z powrotem. Był jak nowy. Zreperowali nam kilka traktorów, podorabiali nowe części zamienne. Wszystko robili szybko i sprawnie. Dziś nie mamy w garażach ani jednej maszyny, która nie mogłaby wyruszyć w pole.

— Zapomnieliście o wykładach — wtrąca główna księgowa — to także pomoc.

— Tak. Zorganizowali nam wykłady techniczne z zakresu naszej pracy. Np. omówili z nami nowe sposoby spawania metali kolorowych.

Długo można przytaczać przykłady pomocy robotników i inżynierów żerańskich. Zawsze służyli radą, niczego nie odmawiali.

Tego samego dnia rano, od spółdzielni produkcyjnej w Rostkowie przyjechały dwa ciągniki — Zetor i Ursus. Traktorzyści Pawelczyk i Królikowski, zapalcni siatkarze, przodujący pracownicy POM, przyjechali tu przeprowadzić próbną orkę. W poniedziałek o szóstej rano zaczyna się wielka kampania wiosenna. POM w Przasnyszu ma zadanie zaorać ponad 7.000 hektarów. Młodzi traktorzyści podjęli zobowiązanie: „zużyć jak najmniej paliwa, jak najlepiej zaorać głębę pod siew, słowem zająć w tym roku, jak dwa lata temu, pierwsze miejsce w województwie!"

Czy uda się ten ambitny plan? Sądząc po zapale traktorzystów, po błyszczących jak lustro maszynach — na pewno tak. Będzie to zwycięstwo pracowników POM w Przasnyszu i sportowców FSO — Żerań!

A. BRON

# Szermierze zdobyli Warszawę

## ZSRR — POLSKA 4:4

Jest pewien biały sport, nazwany tenisem, który potrafi emocjonować widownię i trzymać ją w napięciu. O tym ogólnie wiadomo. Lecz zapewne nie wszyscy wiedzą, że drugi biały sport — szermierka, uważany u nas na ogół za „coś nudnego" — potrafi wywołać u widzów nie mniejsze emocje i zainteresowanie.

Tysiące widzów, burzliwe oklaski, chóralny doping polskich zawodników, grzmoty braw, mające wyraz zachwyt — oto oprawa dwudniowego meczu szermierczego Polska — ZSRR, rozegranego w Hali Gwardii w Warszawie. Jeszcze nigdy w historii polskiego sportu spotkanie szermiercze nie zgromadziło takiej ilości widzów i nigdy widownia nie była tak zainteresowana walkami na planszy. Dlatego z całym przekonaniem można stwierdzić, że dwudniowa batalia najlepszych szermierzy Polski i ZSRR dobrze przysłużyła się propagandzie sportu szermierczego.

Mocną przesadą byłoby twierdzenie, że szermierka jest u nas sportem masowym. Ale niezbitą prawdą jest fakt, że sport ten dzięki opiece państwa rozwija się coraz bardziej intensywnie i bazuje na licznych rzeszach młodzieży zrzeszeń związkowych. Prawdą jest również to, że przedstawiciele tej uzdolnionej młodzieży uzyskali na terenie międzynarodowym wiele cennych sukcesów. Mamy już w szermierce ustaloną pozycję i znajdujemy się w czołówce światowej.

ZSRR w szermierce wchodzi dopiero na forum międzynarodowe i mecz z Polską był dla szermierzy radzieckich pierwszym oficjalnym spotkaniem międzypaństwowym. Wynik tego spotkania? Przy ogólnym stanie punktowym 4:4 przegraliśmy floret kobiet 7:9, wygraliśmy floret mężczyzn 9:7, przegraliśmy szpadę 7:9 i zwyciężyliśmy w szabli 10:8.

Jak widać z wyników, mecz był bardzo zacięty i niejednokrotnie o zwycięstwie decydowały dopiero ostatnie walki.

— Obserwując zdumiewające postępy radzieckich szermierzy, poczynione w ciągu ostatnich dwóch lat — powiadział jeden z trenerów polskich można przewidywać, że ZSRR odegra pierwszorzędną rolę w szermierce światowej.

Szermierka to jeden z najtrudniejszych sportów. Wymaga ona zmudnego i uporczywego treningu, niezwykłej wytrzymałości nerwowej i fizycznej. Pojedynek stalowych klinг na planszy — to równocześnie pojedynek nerwów, oczu i refleksów. Że tak jest — doskonale wyczuła to widownia, która niezwykle żywo reagowała na przebieg walk. Rzęsistymi brawami obdarzała zwycięzców lecz często, na skutek niezmajomości dość zawiłych przepisów szermierczych, niesłusznie oburzała się na rzekomo krzywdzące zawodników werdykty sędziowskie.

We florecie kobiet bohaterką była Ślązaczka Włodarczykowa, która wygrała wszystkie (4) walki. Obok nerwowej Nawrockiej wdzięczymy spokojną i opanowaną Rosiworową, obok żywej (lecz nieproduktywnej) Ostanowej — zrównoważoną i celową w każdym ruchu Plechanową.

Najpiękniejsze i najciekawsze walki rozegrano we florecie mężczyzn i częściowo w szabli. Najnudniejsze i najbardziej denerwujące widzów i zawodników były walki w szpadzie. Dlaczego nudno? Bo szpada irwa zwykle najdłużej i za dużo jest w niej wyczekiwania. Przyczyną zad zdenerwowania był mały, aparat elektryczny, sygnalizujący trafienia. Aparat ten nie jest już pierwszej młodości, lubi zawodzić i wyczynać cuda. Nie zawsze chce kontaktować i zapalać lampki we właściwym momencie. Na marginesie tego aparatu: czy Sekcja Szermierki GKKF nie ma zamiaru wystarać się o jakiś bardziej nowoczesny i mniej kapryśny aparat oraz o metaliczną, izolowaną planszę? Sądzimy, że najwyższy czas o tym pomyśleć.

Z floreciarzy ZSRR najbardziej podobał się lewowiec Uralow i młody Midler, o którym napewno jeszcze wiele usłyszymy w przyszłości. Z Polaków Twardokens miał swój wyjątkowy dzień. Walczył jak szatan i nie przegrał żadnej walki. Jego jednak plusy we florecie zadecydowały minusy niezbyt właściwego zachowania się w walkach na szable. Za dużo sztuczek aktorskich! Na

**FLORET KOBIET**

| Nazwisko | 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 Szmitkow | | | W | P | W | P | P | W |
| 2 Plechanowa | | | W | W | P | P | P | W |
| 3 Rostworowa | | | P | W | P | W | W | W |
| 4 Tomaszewska | | | P | P | W | P | W | W |
| 5 Nawrocka | P | P | W | W | | | | |
| 6 Sołtysowa | P | P | P | P | | | | |
| 7 Włodarczyk | W | W | W | W | | | | |
| 8 Szwarcka | P | W | P | P | | | | |

**FLORET MĘŻCZYZN**

| Nazwisko | 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 Uralow | | | W | P | P | W | P | W |
| 2 Rastyzin | | | W | P | P | P | P | P |
| 3 Dolum | | | W | P | P | P | P | P |
| 4 Midler | | | W | W | W | P | W | W |
| 5 Epts | P | P | P | P | | | | |
| 6 Pawłowski | P | W | W | W | | | | |
| 7 Twardokens | W | W | W | W | | | | |
| 8 Przedziecki | P | W | W | W | | | | |

**SZPADA**

| Nazwisko | 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 Uralow | | | P | P | P | P | P | P |
| 2 Rastyzin | | | P | P | P | P | P | P |
| 3 Dolum | | | P | P | P | P | P | P |
| 4 Midler | | | W | W | W | W | W | W |
| 5 Epts | P | P | P | P | | | | |
| 6 Pawłowski | P | W | P | P | | | | |
| 7 Twardokens | W | W | W | W | | | | |
| 8 Przedziecki | P | P | P | P | | | | |

**SZABLA**

| Nazwisko | 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 Uralow | | | W | W | W | W | W | W |
| 2 Rastyzin | | | P | P | P | P | P | P |
| 3 Dolum | | | W | W | W | W | W | W |
| 4 Midler | | | W | W | W | W | W | W |
| 5 Epts | P | P | P | P | | | | |
| 6 Pawłowski | W | W | W | W | | | | |
| 7 Twardokens | W | W | W | W | | | | |
| 8 Przedziecki | P | P | P | P | | | | |

rutynowanych sędziach nie zrobiło przeciež wrażenia i nie zasługuje ich, a czują na te rzeczy widowisko (nie znającą się w dodatku na szermierce) niepotrzebnie wprowadza w stan wzburzenia. Zdejmowanie maski i skakanie z niej, mające zagłuszać zgrzyt widzom, że trafiło się przeciwnika, gdy tymczasem samemu się „oberwało" — nie jest sportowym zachowaniem.

W walkach na szpady podziw widowni wzbudzał przeszło 100-kilogramowy (lecz bynajmniej nie otyły) Udras (ZSRR), który przy swojej masie i wadze zademonstrował wielką szybkość ruchliwość. W szabli zaimponował najstarszy uczestnik meczu, 38-letni Wyszpolski. 22 tytuły mistrza ZSRR w różnych rodzajach broni! Wyszpolski przegrał jedynie z „tygrysem" Zabłockim, który zresztą w meczu tym wiele zatracił ze swych cech tygrysich. Walczył na ogół dość spokojnie, a „feszerał" stosunkowo rzadko.

Cały mecz był bardzo ciekawy i na pewno przysporzy szermierce wielu nowych „przysięgłych" miłośników i kibiców.

**Z. DALL**

## Komentarz fachowca

Przez dwa dni na planszy Gwardii najlepsi szermierze radzieccy i polscy spotykali się w przyjacielskiej walce, prezentując u zebranej licznie publiczności niezatarte wspomnienie pięknych walk.

We florecie kobiet zawodniczki radzieckie nie ustępowały doświadczonym Polkom, przewyższając je w przewidywaniu broni, widać jednak było u nich brak obycia turniejowego. Szitikowa wkrótce już święcić będzie triumfy na planszach światowych a młode Rostworowa niewiele jej ustępuje. Z Polek zaimponowała Włodarczyk, która zdaje się przełamała nareszcie kryzys, zawiodła natomiast Nawrocka, mimo że wygrała dwie walki.

Ogólnie we florecie kobiet poziom walk był dobry. Wyrównana drużyna radziecka, po nabyciu doświadczenia w zawodach międzynarodowych, stanowić będzie groźnego przeciwnika dla najlepszych drużyn światowych.

Floret mężczyzn stał na średnim poziomie. Piękną formą błysnęli Uralow, olimpijczyk, i młody adept oraz Twardokens. Przedziecki i Pawłowski Uralow to wielki talent. Midler ma przed sobą jeszcze wiele. Nail natomiast improwizują. Cieszy nas wielka forma Twardokensa, dobry start Przedzieckiego, smuci natomiast widoczna zasłamnia u Rydza. Ciągle jeszcze nie może on wybrać właściwej drogi w skrystalizowaniu swoich umiejętności przerzucając się ze szpady do floretu i odwrotnie.

Ogólnie — obie drużyny muszą jeszcze popracować, aby dorównać Francuzom, Włochom czy Węgrom.

Szpada u nas nie ma szczęścia. Młoda drużyna indywidualistów nie jest jeszcze tak mocna psychicznie, aby mogła wygrywać z silnymi przeciwnikami, jakimi są szpadziści radzieccy, u których widać było piękną rolę szpadzistów, dokonała przewadnie końca broni. Walczyli oni jednak zbyt defensywnie. Kończący arsy Pławskiw nie zaiamał ich i spotkanie pewnie rozstrzygnęli na swoją korzyść. Szpadzi nasze mimo wszystko dobre zadatki na piękną przyszłość, trzeba dać jej jednak jak najwięcej spotkań międzynarodowych.

I wreszcie szabla. Tutaj szermierze radzieccy stanowili równorzędnego przeciwnika finalistów mistrzostw świata w Brukseli. Piękne walki, na najwyższym poziomie, w niejednym napięciu, niejednemu widzów. Wyszpolski, Bielakow Zabłocki, Pawłowski, Twardokens na każdej planszy święcić będą jeszcze niejeden sukcesy.

Drużyna radziecka, walcząca na doskonałych wzorach węgierskich, i polska, ze swą szkołą Kovacya, w najbliższym już czasie konkurować będą o tytuł mistrzów świata z obrońcą tytułu — Węgrami.

**Dr J. NAWROCKI**

**Na lewo: Trafienie obustronne! Obaj zawodnicy otrzymują po jednym punkcie. Moment spotkania szpadzistów Udrasa (z lewej) i Zimocha, które wygrał Udras 5:1.**
Fot. CAF

**Na prawo: Szabliści ZSRR i Polski serdecznie dzięku ją sobie za przyjacielską atmosferę walk. Pierwszy z prawej Bielakow.**
Fot. CAF

**NA OKŁADCE: Szermierze radzieccy. Od lewej: szablista Tyszler, floreciszka Żwakina, szablista Bielakow i wielokrotny mistrz ZSRR w szabli Wyszpolski.**

# Triumf Kuli

## między niebem a słomą

W chwili kiedy czytacie „Sportowca" jest już po wielu konkurencjach. Ujawnili się giganci, klasycy, ugotowali się zapewne we własnym krajowym sosie, a co najważniejsze — austriackie gadanie stało się żywym wynikiem. A gadanie o austriackich zjazdowcach odwracało chwilami uwagę nawet od Krokwi, na której działy się rzeczy niezwykłe. Ktoś tam nawet w czasie treningu był niedaleko Polaka, gdzie wystaje trochę kamieni i powiedział — nie będzie trzeba numerów startowych, bo Austriaków poznaje się po klasie zjazdu.

W chwili jednak, gdy piszemy te słowa, było dopiero po otwartym konkursie skoków, ale jakich skoków — ho, ho! Rok temu Czechosłowak Felix pokonał Marusarza. Ostatni skok, osobliwy skok Staszka o mało nie skończył się wypadkiem, kiedy gwałtownie chciał go przedłużyć. Teraz przeżyliśmy niezwykły upadek Felixa. W chwili, gdy przy drugim skoku wzniósł się na wielki poziom, gdy balansował w powietrzu w zamierze zwycięstwa, było w tym coś niezwykłego; po zetknięciu się ze śniegiem narta jakby się podwinęła, Felix zakręcił się jak fryga, zgubił drugą nartę i uderzył głową o skrzaj wybiegu. Na moment omdlał. Szczęśliwie tylko nas Felixa został z lekka potłuczowany.

Sędziowanie również straciło przytomność i punktowali skok: 6, 6, 12, 16 i 16. Skok był rzeczywiście dziwny i dwóch sędziów potraktowało go jako udany, bez upadku. Część wprost przeciwnie. Jeden z sędziów zastosował sąd salomonowy: 12 pkt. Wg postronnych fachowców upadek nastąpił ściśle w momencie lądowania. Lot Felixa był tak wspaniały, że mógł on nawet zwieść samego, tym razem najważniejszego konkurenta z nim skaczącego, Wieczorka. Jednak pokonał go Jan Kula, objawiając nadzwyczajny renesans formy. Kula przeszywał powietrze bezbłędnie za pierwszym i drugim skóczkiem, przy czym skok pierwszy zasługuje na specjalną pochwałę. Staszek Marusarz chlubnie i pięknie zakończył karierę — przynajmniej w naszym mniemaniu. On sam planuje coś zupełnie innego. To się ma zakończyć dopiero w roku przyszłym go największem plan.owanym triumfie. Jak widzimy w starym Staszku diabeł pal:

Były jakieś fascynujące drobiazgi w tych skokach, odwracające uwagę od rzeczy najważniejszych, od uogólnień takich jak to, że np ogólny poziom naszych skoczków nareszcie się podniósł. Piszę te słowa za na końcu wybiegu, na który co chwilę ktoś wpada. Upadnie, czy nie upadnie — denerwują się trybuny. A później znowu rzecz nadzwyczajna — piesek — zwykły kundelek wybiegł sobie na wybieg i za nic na świecie nie chciał iść do domu. Skupiliśmy się dopiero, gdy faworyt po pierwszym skoku, Antoni Wieczorek, ukazał się w powietrzu, przelecławszy przy tym 80 m (rekord tego dnia) stracił równowagę, a z nią resztę nadziei na zwycięstwo.

Ach ten Wieczorek, dawno już nie było skoczka, który zrobiłby tak wielki postęp jak on. Wyrósł się on modnej u nas norweskiej szkole i po kozacku (od zawodnika Kozaka) i zastosował ją po prostu po norwesku. 29-letni Wieczorek, to dopiero poranek przy Marusarzu. Przyzwyczajeni do treningu na słomie Polacy, skakali śmiało. Słoma rozrzucona na wybieg, była jakby naszym sojusznikiem, bo tylko Remza i Felix zdołali wywalczyć 3 i 6 miejsce. Belonożnik 8. Czechosłowakom wyraźnie nie szło, a dwaj skoczkowie węgierscy zaprzestali się dopiero z tą dyscypliną. Można powiedzieć, że największym wydarzeniem Krokwi było dla wszystkich przygotowanie jej do zawodów. Wynik bitwy o śnieg do ostatka wisiał na włosku. Organizatorom za tak dobrą postawę należy się wielka pochwała.

Wieczorem niebo dziękowało niemi wodnistym śniegiem za wyręczenie go w pracy.

Długo Zakopane nie mogło powrócić do równowagi po przejściach na Krokwi, wreszcie wypróbowane wczasowe trasy wieczorowe Zakopanego zrobiły swoje. Na tej trasie z zagranicznych sił dostrzegliśmy jedynie jednego Austriaka zjazdowca. Już jednak o 11-ej równym krokiem opuścił Jedrusia. Ktoś zauważył samokrytycznie, że austriaccy zjazdowcy po południe chodzą prosto, balansują tylko na śniegu.

I wreszcie nocna cisza, wśród której słychać było jedynie cykanie stoperów regulowanych pracowicie.

E. Tr.

**Na lewo: Czechosłowacy Felix i Remza, którzy zdołali wywalczyć w konkursie skoków zaledwie szóste i trzecie miejsce.**

**U góry: Triumfator skoków, Jan Kula.**

Fot. Serafin

**Warunki śnieżne na chwilę przed rozpoczęciem konkursu skoków**

**Kula (nr 9), Wieczorek (nr 10), Staszka (nr 12) w oczekiwaniu na start.**

# MŁODOŚĆ ZAPAŁ HART

## na trasie ostatniej drogi Gen. WALTERA

**Marsze „Ostatnim szlakiem bohatera-rewolucjonisty" — Generała Waltera otwarte. 39 patroli z całej Polski wyrusza na trasę. Na zdjęciu trybuna honorowa w Rzeszowie.**

**Trasa marszów prowadzi nie tylko szosą, są na niej również trudne odcinki przełajowe.**

**Trzeba szybko maszerować, trzeba celnie strzelać**

**...dobrze rzucać granatem**

**...szybko mijać przeszkody!**

Zdjęcia: WAP

# Pływanie znowu w modzie

Start Marka Petruszewicza będzie na mistrzostwach Polski jednym z najciekawszych punktów zawodów. (Zdjęcie z próby bicia rekordu świata we Wrocławiu).

*Fot. T. Drankowski*

...Na starcie: Mroczkowski, mało dotychczas znany zawodnik Norbert Macha, Wilkoszewski i również nowy zawodnik Stalinogrodu, Alfred Mutal. Pierwsze 33 metry płyną wszyscy razem. Doping publiczności jest olbrzymi. Mroczkowski wysuwa się do przodu, a dalej Macha i Wilkoszewski. Zawodnicy ślązcy dopingują na cały głos: Na cha! Aż w pewnym momencie łamie się taśma i tylko dzięki szybkiej reakcji sędziów, w wodzie nie znalazło się więcej niż 4 zawodników. Macha nie odstępuje Wilkoszewskiego. Razem robią drugi zawrót. Ciągle płyną koło siebie. Mroczkowski jest już półtora metra przed nimi. Jeszcze 10 m... już! Kiedy Wilkoszewski uderza prawą ręką o brzeg. Mazze płynącemu równocześnie, tak niecześliwie wypada ostatni ruch. Ze tylko mu mał biała kafla. Poprawia lewą ręką. Różnicy między nimi nie było żadnej, formalnie wygrał ciężki Wilkoszewski.

To był najciekawszy pojedynek ostatniego, decydującego o Pucharze Miast, spotkania pomiędzy Warszawą i Stalinogrodem. Jest on równocześnie jakby odzwierciedleniem trzech miesięcy sezonu zimowego, w którym walki najbardziej emocjonujące toczyły się właśnie o drugie, trzecie miejsca. Słuszna decyzja selekcji pływania GKKF o zwolnieniu kilkunastu czołowych zawodników ze startu w Pucharze, pozwoliła na wyzwolenie nowych talentów, wpłynęła dodatnio na poprawienie średnich wyników. Jeżeli porównamy tabelę pięciu najlepszych, którą zamieszczamy obok, z tabelą sprzed roku, widać wyraźną poprawę. Są tacy zawodnicy, którzy rok temu nie mieścili się jeszcze w tabeli dziesięciu, a dziś znajdują się na czołowych miejscach.

Zaszły zmiany i na pozycjach pierwszych. Najważniejsza, to wynik Petruszewicza na 200 m st. klas., wynik równy rekordowi świata Dunczyka Gisle Petruszewicz startował w tym sezonie czterokrotnie. Za każdym razem poprawiał wynik na 200 m. Możemy mieć więc nadzieję, że startując następny raz, pobiłby w mistrzostwach Polski, wg swojej zasady, wynik znów poprawi. A wtedy będzie to już rekord świata!

Brak bezpośrednich pojedynków najlepszych zawodników w Pucharze spowodował utratę atrakcyjność mistrzostw (jeżeli w tym roku organizatorzy nie przeciągną nas wielką ilością wyszukanych konkurencji). Chyba nigdy kibice pływania nie oczekiwali na te zawody z tak wielką niecierpliwością, jak w tym roku. Tołkaczewski ciągle na basenie wrocławskim wyniki w granicach 59 sek., podobnie Mroczkowski, ale se sobą spotkają się dopiero na AWF. Tak samo ciekawa sytuacja jest np. w 400 m dow kobiet: Werakso — Dzikówna, albo pojedynki Mlinikiei — Cedro, Gryka — Mroźwna. Jednym słowem czeka nas zacięta walka, która powinna przynieść nowe, indywidualne rekordy, bo tych, poza wynikami Kleminskiej, mieliśmy ostatnio bardzo mało.

Było natomiast bardzo dużo rekordów ustalefowych, które ustanawiano dla uczczenia II Zjazdu. W samej tylko stolicy, podczas jednych zawodów, pobito ich dziesięć. Między innymi jeden bardzo cenny na dystansie 4 x 100 m stylem dowolnym, w Poznańskiem. Szczecińskiem padły dziesiątki rekordów okręgowych i fyciowych.

W tym roku minimalną przewagę nad Stalinogrodem po raz drugi Puchar zdobyła Warszawa. Za rok, jeśli chciałby sukces powtórzyć, będzie to o wiele trudniejsze. Letnie sygnały prasy sportowej o braku pracy nad młodzieżą w okręgu dią akim nie miłody bez echa.

Trener kadry stalinogrodzkiej, Królik, mówił nam o swoich najmłodszych

— Mamy nowych, obiecujących zawodników, jak Robert Morawski, Helena Gawron, Oskar Brzęczek. Są to młodzi pływacy, niezwykle pilni. W marcu, w rozgrywkach o puchar CRZZ startowały w naszym okręgu 24 sekcje. Stanowi to około 500 zawodników. A trzeba jeszcze wziąć pod uwagę, że do walk pucharowych dopuszczono tylko najlepsze zespoły.

Krzyża w pływaniu śląskim zdecydowanie mija. Przyszły rok, w zawodach o Puchar, będzie decydujący (puchar zdobywa na stałe zespół, który zwyciężył trzy razy). Warszawa i Stalinogród zdobyły puchar dotychczas dwukrotnie).

Do czwórki najlepszych wszedł z powrotem silny zespół Wrocławia z Petruszewiczem, Lewickim, Polomskim i... czterema krytymi basenami. Piszemy „czterema basenami" ponieważ już niedługo otwarty będzie nowoczesny basen AZS.

**A. BR.**

## MĘŻCZYZNI

| | | | |
|---|---|---|---|
| **100 M ST. DOW.** | | | Kuklsia | 2:48,2 |
| Tołkaczewski | 59,2 | | Klepołowski | 2:49,7 |
| Mroczkowski | 59,4 | | Mach | 2:49,8 |
| Wilkoszewski | 1:01,6 | | | |
| Stelmaszyk | 1:01,8 | | **100 M ST. MOT.** | |
| Ciężki | 1:02,0 | | Kraska | 1:11,1 |
| | | | Cichoński | 1:11,3 |
| **400 M ST. DOW.** | | | Polomski | 1:13,3 |
| Tołkaczewski | 4:49,8 | | Steciuk | 1:14,3 |
| Stelmaszyk | 4:55,8 | | Nikodemski | 1:14,6 |
| Gremiowski | 4:58,1 | | | |
| Lutomski I | 5:03,4 | | **100 M ST. GRZB.** | |
| Czubak | 5:06,4 | | Jaśkiewicz | 1:10,9 |
| | | | Sambala | 1:10,1 |
| **200 M ST. KL.** | | | Lutomski II | 1:10,4 |
| Petrusewicz | 2:37,4 | | Boniecki | 1:10,5 |
| Steciuk | 2:43,2 | | Beruszak | 1:12,8 |

## KOBIETY

| | | | |
|---|---|---|---|
| **100 M ST. DOW.** | | Malinowska | 3:11,5 |
| Mlinikiei | 1:13,4 | Zwierzchazewska | 3:13,9 |
| Szuicówna | 1:13,0 | Sypniewska | 3:15,9 |
| Cedro | 1:13,8 | | |
| Szymańska | 1:16,8 | **100 M ST. MOT.** | |
| Dzikówna | 1:17,0 | Kleminska | 1:21,3 |
| | | Gryka | 1:27,2 |
| **400 M ST. DOW.** | | Gryszczyk R. | 1:27,3 |
| Werakso | 5:48,4 | Kurkowna | 1:27,5 |
| Gryszczyk U. | 6:09,2 | Kamińska | 1:30,2 |
| Pogorzalek | 6:21,8 | | |
| Kurkowna | 6:27,5 | **100 M ST. GRZB.** | |
| Siedlecka | 6:33,5 | Olejnik | 1:22,8 |
| | | Wiśniowska | 1:24,8 |
| **200 M ST. KL.** | | Kirchner | 1:26,2 |
| Gryka | 3:07,1 | Pijalkowska | 1:26,8 |
| Mrozówna | 3:09,8 | Podhorska | 1:27,4 |

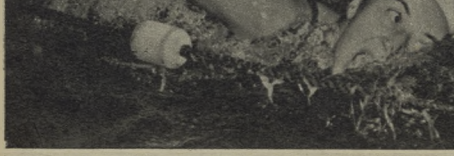

Dzikówna w zawodach o Puchar Miast nie pływała „swoich" dystansów — 200 i 400 m st. dow., pływała natomiast st. grzb. Pojutrze spotka się z najpowaźniejszą rywalką, Werakso. *Fot. CAF*

Czołowy grzbietowiec, Lutomski. *Fot. CAF*

Uwaga, start! Za chwilę załogi pobiegną popychając bojery w celu nadania im szybkości i ustawienia na właściwy początkowy kurs.

# Z WIATREM W ZAWODY

## notatka uczestnika bojerowych mistrzostw

TEGOROCZNE mistrzostwa Polski jachtów lodowych na jeziorze Niegocin w Giżycku zostały rozegrane innym systemem niż poprzednie. Główną zmianą było to, że każdy zawodnik startował na własnym ślizgu, podczas gdy w ubiegłych latach załogi, podzielone na grupy, ślizgały się na bojerach dostarczonych przez organizatora (OKKF), zmieniając je kolejno w każdym wyścigu. Najlepsi z każdej grupy wchodzili do półfinału, a następnie do finału, który wyłaniał mistrza.

Obecne mistrzostwa obejmowały 3 biegów, których łączna punktacja decydowała o zajętym miejscu. Gdy w latach ubiegłych zawodnicy nie musieli troszczyć się o sprzęt, który był im dostarczany, to obecnie posiadanie lepszego bojera czy lepiej wyirymowanego żagla tworzyło ogromny bandicap dla zawodnika. Decydowała więc nie tylko umiejętność żeglowania, ale i przygotowania ślizgu.

Drugą poważną zmianą było przedłużenie trasy z 5 do 13 km, przez wprowadzenie zamiast jednego — 3 okrągłej trójkąta. Poprzednio, przy dużych szybkościach osiąganych przez ślizgi, nieraz najmniejszy przypadkowy błąd, zły start, wpadnięcie w „korkociąg" itp. uniemożliwiały zajęcie w wyścigu lepszego miejsca.

Na starcie — 28 załóg męskich i 8 kobiecych. Komisja Regatowa ustawia ślizgi w szachownicę w 4 rzędach po 7 (kobiety w 2 rzędach po 4). Bojery startują w grupach po 7 co 45 sek.

Start odbywa się pod wiatr. Po sygnale załogi biegną chwilę popychając bojery dla nadania im szybkości i ustawienia na właściwy hals, po czym wskakują do ślizgów i rozpoczyna się walka o jak najszybsze osiągnięcie pierwszej, nawietrznej boi, do której nie można żeglować wprost, lecz tylko halsując na wiatr.

Po 45 sekundach startuje druga grupa, po niej następne. Mija kilka minut i ślizgi po przebyciu pierwszego okrążenia przelatują ponownie przez linię startu. Widać od razu ogromną różnicę między umiejętnościami żeglarzy. Jedni pędzą z dużą szybkością przechyleni w bok, z jedną płozą uniesioną w górę, inni utrzymawszy szybkość muszą wyskakiwać, by rozpocząć bojer. Są i tacy, którzy po minięciu boi i obyt gwałtownym skręcie, wpadają w „korkociąg" i po kilku obrotach stają w miejscu.

Ale oto pojawiają się pooczenie prowadzące wyścig ślizgi, które już dublują ostatnich zawodników. Śmigają koło boi szerokiej, halsują na wiatr i już po chwili pędzą z dudnieniem na metę.

Z jednym ze ślizgów coś się dzieje — nagle znika żagiel — to pękła wanta i maszt zwalił się. Szczęśliwie załoga wyszła bez szwanku. Z innego ślizgu wypadł w czasie „korkociągu" jeden z członków załogi. Widać go, jak goni za bojerem, który nie utrzymawszy jeszcze szybkości zalazła koła po lodzie. Pomimo 28 bojerów, poruszających się jednocześnie na trasie z szybkością do 80 km/godz., nie było poważniejszych awarii, ani zderzeń.

Okazało się, że poziom ogólny podniósł się, choć zdarzali się zawodnicy odbiegający znacznie swoimi umiejętnościami od czołówki.

Mistrzostwo Polski na r. 1954 zdobył zawodnik LPŻ Starościński, który na doskonałym ślizgu żaglował wspaniale. Wicemistrzem został J. Sieradzki, podwójny mistrz w żeglarstwie z roku ubiegłego, także z LPŻ.

W wyścigach kobiet zwyciężyła bezapelacyjnie znana żeglarka z AZS Teresa Dudzic, wygrywając wszystkie biegi.

Puchar przechodni OKKF dla zrzeszenia, którego 2 załogi męskie i 2 żeńskie zdobędą największą ilość punktów zdobyła załoga LPŻ, której skipa wyróżniła się starannym przygotowaniem do mistrzostw i doskonałym wypoczynkiem.

S. SZYMANOWSKI

Zmiana kaloszy na buty z kolcami. Jest to konieczna czynność przed startem, aby w momencie rozpędzania bojerów nie ślizgać się na lodzie.

Konferencja! Inna niż wszędzie, konferencja Komisji Regatowej na lodzie. Na pierwszym planie (z lornetką) sędzia główny zawodów M. Starościński.

Lodowe żeglowce w pełnym ruchu. Teraz skok do bojera i wyścig. Wyścig o pierwsze miejsce. A szybkość? W każdym razie bez okularów ochronnych nikt tu nie jeździ.

Zdjęcia — S. Szymanowski

# DWA LATA WIELKIEJ BUDOWY

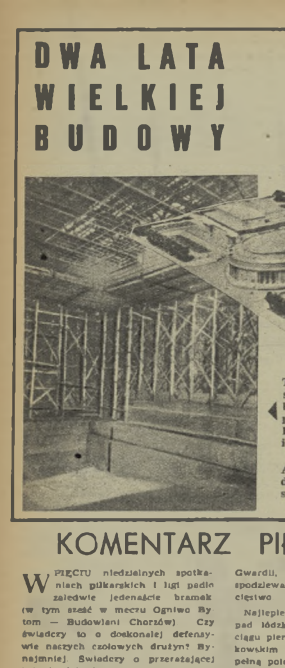

Tak przedstawia się w tej chwili budowa basenu pływackiego w Pałacu Kultury i Nauki.

A tak basen będzie wyglądał jeszcze w tym roku.

5 bm. mija druga rocznica podpisania umowy między Rządem Związku Radzieckiego a Rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w sprawie budowy Pałacu Kultury i Nauki, druga rocznica jeszcze jednego dowodu przyjaźni i aktu wielkopomnego daru bratniego narodu radzieckiego dla narodu polskiego.

Pałac Kultury i Nauki im. Józefa Stalina, gdzie mieścić się będzie Polska Akademia Nauk i inne instytucje krzewienia nauki i kultury polskiej, zawiera również, w swej części przeznaczonej dla młodzieży, i urządzenia sportowe.

W jednym z następnych numerów „Sportowca" zamieścimy reportaż o wspaniałych urządzeniach sportowych Pałacu Kultury i Nauki, znajdujących się w centralnej części pałacu młodzieży.

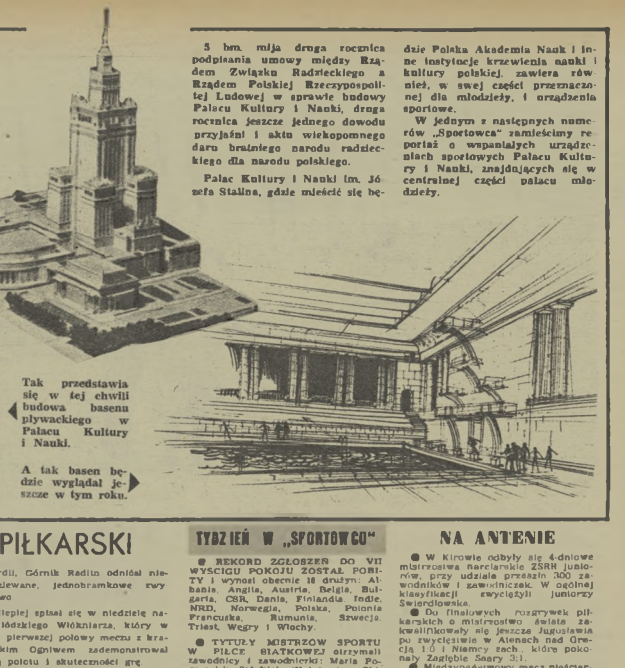

# KOMENTARZ PIŁKARSKI

WIĘCZU niedzielnych spotkaniach piłkarskich I ligi padło zaledwie jedenaście bramek (w tym sześć w meczu Ogniwo Bytom — Budowlani Chorzów). Czy świadczy to o doskonałej defensywie naszych czołowych drużyn? Bynajmniej! Świadczy o przerażającej już nieudolności strzałowej pierwszoligowych napastników.

Mecz CWKS z poznańskim Kolejarzem zakończył się wynikiem bezbramkowym, choć w czasie jego trwania zanotowaliśmy kilka doskonałych sytuacji strzałowych. Jest to już trzeci mecz ligowy CWKS, w którym drużyna wojskowych nie potrafiła uzyskać ani jednej bramki!

Rekord niepowtarzalnych w formacjach ofensywnych pobiła bydgoska Gwardia, której atak (pod nieobecność Piątka) nie potrafił skleić ani jednej przemyślanej akcji. Jedyna bramka w tym meczu, strzelona przez Widmierskiego, zapewniła stołecznej Gwardii zwycięstwo.

W Krakowie, mimo nieustannych, lecz nieproduktywnych ataków Gwardii, Górnik Radlin odniósł niespodziewane, jednobramkowe zwycięstwo.

Najlepiej spisał się w niedzielę napad łódzkiego Włókniarza, który w ciągu pierwszej połowy meczu z krakowskim Ogniwem zademonstrował pełną polotu i skuteczności grę.

Budowlani z Chorzowa ponieśli zdecydowaną klęskę przegrywając 0:6 z bytomskim Ogniwem. I tu cyfrowy rezultat spotkania przypisać by trzeba raczej słabej defensywie Budowlanych niż wysokiej klasie napastników Ogniwa

ł. k.

A oto aktualny stan tabeli:

| | | |
|---|---|---|
| 1. Unia (Chorzów) | 4:0 | 8:0 |
| 2. Gwardia (Kraków) | 4:3 | 4:1 |
| 3. Włókniarz (Łódź) | 4:3 | 7:4 |
| 4. Gwardia (Warszawa) | 4:3 | 5:3 |
| 5. Ogniwo (Bytom) | 3:1 | 6:2 |
| 6. Budowlani (Chorzów) | 3:3 | 2:6 |
| 7. Górnik (Radlin) | 2:2 | 1:2 |
| 8. Gwardia (Bydgoszcz) | 2:4 | 1:3 |
| 9. CWKS (Warszawa) | 1:4 | 0:1 |
| 10. Kolejarz (Poznań) | 1:3 | 0:2 |
| 11. Ogniwo (Kraków) | 1:3 | 0:6 |

**Moment z meczu piłkarskiego o mistrzostwo I ligi CWKS — Kolejarz (Poznań), zakończonego wynikiem 0:0. Już trzeci mecz rozgrywają wojskowi bezbramkowo. Coś nie dobrze z atakiem...**

Fot. Rostkowski

## TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

● **REKORD ZGŁOSZEŃ DO VII WYŚCIGU POKOJU ZOSTAŁ POBITY** i wynosi obecnie 18 drużyn: Albania, Anglia, Austria, Belgia, Bułgaria, CSR, Dania, Finlandia, Indie, NRD, Norwegia, Polska, Polonia Francuska, Rumunia, Szwecja, Triest, Węgry i Włochy.

● **TYTUŁY MISTRZÓW SPORTU** w PIŁCE SIATKOWEJ otrzymali zawodnicy i zawodniczki: Maria Pogorzelska-dyrektor (Kolejarz), Zbigniew Fiont (AZS), Waldemar Polesczuk (AZS), Marian Radomski (AZS), Wojciech Struppe (AZS), Tadeusz Wieciał (AZS).

● **W KONKURSIE SKOKÓW**, który otworzył zawody narciarskie o Memoriał Br. Czecha i H. Marusarzyny, uzyskano na Dużej Krokwi następujące wyniki: 1) Kula (CWKS) — 74,5 + 76,5 — 241,5; 2) St. Marusarz (CWKS), — 74 — 73 — 213, 3) Remza (CSR) — 73 — 71,5 — 206, 4) Raszka (Start) — 72,5 — 71,5 — 201, 5) Kowalski (Gwardia) — 73,5 — — 71,5 — 180,5, 6) Felix (CSR) — 74,5 — 73 — 197,5, 7) Wieczorek (LZS) — 70 — 68 — 196, 8) Belonoźnik (CSR) — 67,5 — 70 — 194, 9) Huczek (LZS) — 71 — 71,5 — 193,5 10) L. Tajner (Budowlani) — 67 — 67 — 188,5.

● **REKORD POLSKI JANUSZA KUSOCIŃSKIEGO** w biegu na 3 000 metrów w hali został pobity przez Lewandowskiego (AZS) i wynosi obecnie 8:48,2. Drugi rekord Polski ustanowiła sztafeta AZS (Poznań) w biegu 3 x 1 000 metrów w czasie 8:37,6. Lerczakówna (AZS) wyrównała rekord Polski w biegu na 50 metrów uzyskując czas 6,8 sek.

● **KOSZYKARZE GWARDII KRAKÓW ZDOBYLI TYTUŁ MISTRZA POLSKI**, bicemistrzem został Kolejarz (Warszawa). Pierwszą ligę opuszczają Budowlani (Toruń), Ogniwo (Łódź) i Spójnia (Łódź).

● **MISTRZEM POLSKI W KOSZYKÓWCE KOBIET** został AZS (Warszawa) przed Spójnią (Warszawa) i Gwardią (Kraków). W ostatnim spotkaniu CWKS (Kraków) pokonał Spójnię (Gdańsk) 58:35 (31:13).

● **NIESPODZIEWANYM SUKCESEM SPÓJNI (SZCZECIN)** zakończyły się finałowe rozgrywki w siatkówce mężczyzn o Puchar CRZZ. W grupie żeńskiej pierwsze miejsce zajęła drużyna Kolejarza (Gdańsk), która wygrała wszystkie swoje spotkania.

● **OSIĄGNIĘCIEM MIĘGUSZOWIECKIEGO SZCZYTU** przez wszystkie trzy grupy szturmowe zakończyła się I Ogólnopolska Alpinlada Zimowa w Tatrach. Tatermicy bezpośrednio po zakończeniu Alpiniady rozegrali na stokach Opalonego slalom specjalny. Triumfował Januszkowski (Zakopane) przed Filkiem (Kraków).

## NA ANTENIE

● W Kirowie odbyły się 4-dniowe mistrzostwa narciarskie ZSRR juniorów, przy udziale przeszło 300 zawodników i zawodniczek. W ogólnej klasyfikacji zwyciężył juniorzy Swierdłowska.

● Do finałowych rozgrywek piłkarskich o mistrzostwo świata zakwalifikowały się jeszcze Jugosławia po zwycięstwie w Atenach nad Grecją 1:0 i Niemcy zach., które pokonały Zagłębie Saary 3:1.

● Międzypaństwowy mecz pięciarski Norwegia — Szwecja, rozegrany w Sarpsborgu (Norwegia), zakończył się zwycięstwem Szwedów 12:8. Najlepszym pięciarzem meczu był Szwed Sjoelin, który pokonał swego przeciwnika Nymana przez k. o.

● Rozegrane w Palermo spotkanie we florecie o puchar Gordiniego Włochy — Francja, zakończyło się wynikiem nierozstrzygniętym 16:16.

● W Abv drużyna tenisowa Danii pokonała Finlandię 3:2.

● W Alpach włoskich Austriak Christian Pravda zwyciężył w slalomie gigancie tegorocznego mistrza świata Norwega Stalna Eriksena, mając czas lepszy zaledwie o 0,1 sek.

● Międzypaństwowy mecz hokeja na trawie Holandia — Belgia zakończył się zwycięstwem Holandii 1:0.

● Na zawodach lekkoatletycznych w hali we Frankfurcie (Niemcy zach.) Fin Nikolczyk w dal. 7,85, pch. Bitdermann uzyskał w pchnięciu kulą 14,21 m.

● Ruth Henischel ustanowiła nowy rekord Niemiec zach. w pływaniu na 200 m st. mot., uzyskując czas 3:04,1.

● Kolarski wyścig zawodowców „Dookoła Katalonii" zakończył się niespodziewanym zwycięstwem Mirandiego, który pokonał Cuppiego.

● W meczu tenisa stołowego kobiet Francja pokonała Niemcy zach 4:1

**Pedersen, zwycięzca poprzedniego Wyścigu Pokoju, startować będzie również w tym roku.**

Fot. Rostkowski

## Krytycznym okiem po ringach Łodzi i Krakowa

# Belgijska próba nie poszła na marne

Dla pięściarzy Belgii spotkania łódzkie i krakowskie miały tę zaletę, że dawały im szanse rewanżu, a dla nas, że pozwalały zorientować się w wartości naszych pięściarskich rezerw.

Belgowie w skrytości ducha, jeszli już nie na łódzki to na pewno na rewanż w Krakowie liczyli i poczynili do niego wszelkie taktyczne przygotowania. W Łodzi, w tych wagach, w których mieli podwójną obsadę, wystawili swych słabszych pięściarzy, by lepej mogli w pełni wypocząć i spotkać się z zawodnikami naszej III drużyny z szansami na zwycięstwo. Przegrupowanie sił nic jednak im nie pomogło obie spotkania przegrali: w Łodzi 14:6, a w Krakowie 16:4. Byli więc zawiedzeni. Mówili, że polscy bokserzy są dla nich za silni. My zaś sądzimy, że forma pięściarzy obu polskich drużyn też nie zawsze była zadowalająca, więc zawód do pewnego stopnia był obustronny. Nam nie poprawia humoru nawet i to, że w Łodzi, podobnie jak w Warszawie, trzy walki akordyczy się przed czasem. Gdyż nie mokautował Carpentiera, Wojciechowski zmusił do poddania się Laurenta, a przeciwnika Karpińskiego, Van de Velde'a, sędzia też przed gongiem odesłał do rogu.

W Krakowie, co prawda mniej było drastycznych akcentów, ale swy cieżwo odaiesiemy w wyżazym stopniu. Skąd więc ten niewielki potencjał odbiega od belgijskiego sposobu przeprowadzania walk. Tak jak jego przeciwnik, bił szeroko i ze straszliwym zamachem. Stąd w czasie łódzkiego spotkania powstrze aż gwiżdżeli od pustych ciosów. Belg przegrał walkę, gdyż w trzecim starciu więcej pudlował. W Krakowie obraz walki był odwrotny. Ciosy obu zawodników dochodziły do celu. Nawet sygnalizowane lewe prosie Dekkensa trafiały sztywnie wyprostowanego Dryszę. Nasz junior ek czasami ryzykował się do auiku, lecz jego akcje były tak nalwnie prosie i łatwe do odparowania, że rzadko dochodziły do celu i w wyniku tego Dryszę przegrał spotkanie.

Więc, jak zorientowaliśmy się, w wadze muszej nic nowego. Natomiast w wadze koguciej Murawski na pewno nie był drugoplanowym aktorem łódzkiego spotkania. Wyraźnie poko nał zupełnie niższego. Dantysza. Ale znów tak jak zaweze od niepamiętnych czasów jego ciosy, choć celne na tak słabiutkiego niecłyzete, że groziła dyskwalifikacja. W Krakowie wobec niemożności startu z powodu kontuzji zawodników belgijskich w innych wagach, w wadze koguciej odbyły się dwa spotkania. Brychlik walczył z Kieckensem a Mirelski z Dannym. Obie walki zakończyły się zwycięstwem Polaków.

Mareiski od pewnego czasu nie może niczym wzbogacić swych pięściarskich umiejętności. A w ostatniej walce np robił wiele niepotrzebnych zwodów, poczerwał siak, a nie atakował. Brychlik też zatrzymał się w swym rozwoju i coraz wyraźniej staje się jednostronnie polującym na cios pięściarzem, co nie może napawać nas optymizmem.

W piórkowej, w Łodzi, Rozpierski przegrał z Rogerem i znów nie dlatego, że Belg był jakimś bokserem dużej miary. Roger jest dobrym, ale przeciętnym pięściarzem. Rozpierski żeby boksował tak jak przed dwoma laty w czasie łódzkiego meczu z Finami, nie przegrałby z Rogerem spotkania. Ale nasz reprezentant wagi piórkowej cofnął się w swym rozwoju — zapomniał walki w zwarciu i dlatego poniósł klęskę. Soczewiński natomiast w Krakowie pokonał Rogera ale walczył tak ostrożnie i płochliwie, że nie może nas cieszyć jego b minimalne zwycięstwo.

Przechodząc do wagi lekkiej, w której w obu meczach odbyły się po dwa spotkania, to należy podkreślić, że w Łodzi Milewski chociaż przegrał z Dumeitem, lepiej wypadł od Nowaka, który swymi „cepowymi" ciosami spotkanie z Verhaiterem rozstrzygnął na swoją korzyść.

Milewski, trzeba przyznać, niewiele, ale wzbogacił swą technikę. Jest jeszcze jednak za słaby fizycznie. Więc wiele się jeszcze musi gimnastykować i jeszcze raz gimnastykować, by stać się klasowym pięściarzem.

W Krakowie zaś jako wielka nadzieja błysnął w walce z tym samym zawodnikiem młodziutki Makowski, który przy b konkretnych akcjach wzbudza przez swoje ciosy szacunek u przeciwnika.

Wspominając łódzkie spotkania z dużą satysfakcją możemy kilka słów uznania napisać o Ponancie, który co prawda w zbytnim zacie rzewieniu niepotrzebnie przyjął kilka uderzeń, ale ostatnio stał się bardziej agresywny i dokładniejszy. Jego ciosy zaczynają nosić grubą nokautu W Krakowie zaś, Kudlacik bez wielkiu ponad przeciętność, pokonał najsłabszego, chyba reprezentanta Belgów, Gobina. Natomiast drugi nasz reprezentant w wadze lekkopółśredniej, młody Rybacki, walczący z odwrotnej pozycji, wyraźnie wzoruje się na Pietrzykowskim, co robi z pożytkiem.

Guśiński przegrał z Mathysem. Przegrał za łatwo, byśmy mu to przebaczyli, traktując łódzką porażkę jako swoiste ringowe potknięcie. Ale Guśiński robił wszystko, by niestety, zmusić nas do pisania o nim jako o złym pięściarzu. W środowym spotkaniu sprawił wrażenie jakby się bał. Atakował przeciwnika z kilometrowych dookoła, by przypadkowo nie znaleźć się w niebezpiecznie bliskiej strefie. Nie stać go było na zaciekłe pięści, z daleka więc tylko głaskał po nosie przeciwnika otwartą rękawicą. W trzecim starciu, kiedy już zdobył się na desperacki atak, przeprowadził go tak nieporadnie, że swoją niższość podkreślił jeszcze wyraźniej.

Zle wrażenie tej walki tak decydująco wpłynęło na obraz całego łódzkiego spotkania, że nie mogły go nawet poprawić efektowna zwycięstwa Karpińskiego, Wojciechowskiego i Gościańskiego.

W wadze półśredniej, w niedzielę, Piński przegrał z Wasmincklem, a Chodorowski pokonał Mahyse. Przypominamy, że Piński jest aktualnym posiadaczem tytułu mistrza Polski w tej wadze. Ale niestety, po tym co my widzieli na krakowskim ringu, ani jego, ani Chodorowskiego nie można traktować jako wartościową rezerwę w tej wadze.

Czołowi pięściarze belgijskiej drużyny. Od lewej: Roger, Kieckens i Dekkens.

Van Houcke zarówno do Pietrzykowskiego jak i do Żmijewskiego nie miał szczęścia. Obie walki przegrał przed czasem. W Krakowie jeszcze bardziej dramatycznie niż w Warszawie. Nie znaczy to jednak zupełnie, by Żmijewski był lepszym pięściarzem od Pietrzykowskiego, ale trzeba podkreślić, że młody ten zawodnik jest na najlepszej drodze rozwoju. Jego pionnizujący i dokładny cios na pewno przysporzy mu jeszcze nie jeden sukces.

Określając więc korzyści ze spotkań z belgijskimi pięściarzami nie dajmy się zwieść minorowemu tonowi tego komentarza.

Belgowie byli b. twardym przeciwnikiem i bokserski stylem prawie u nas nie spotykanym. Ponadto ich balans ciałem, ciąg do przodu, siła ciosu, ambicje, stwarzają typ b. niebezpiecznych pięściarzy.

Dobrze się więc stało, że nasze pięściarska młodzież wzbogaciła swe doświadczenia w tych nieustępliwych walkach, że tacy młodzi zawodnicy, jak Makowski. Rybacki czy Żmijewski mogli zaszyfnalizować swe duże pięściarskie możliwości.

H. DĄBROWSKI

## Z OSTATNIEJ CHWILI

# *Otwarcie kolejki linowej na Giewont*

**Jak donosi nasz specjalny korespondent z Zakopanego, oddana została do użytku nowa inwestycja turystyczno sportowa, nowoczesny wyciąg linowy na Giewont.**

**Już od wczesnych godzin porannych tłumy sportowców, turystów i wczasowiczków obiegały pobudowaną w stylu podhalańskim dolną stację kolejki, położoną w pobliżu Siklawy w Dolinie Strążyskiej.**

**W ciągu pierwszego tylko dnia 41 czteroosobowe wagoniki przewiozły na Giewont ponad 15 tys. osób.**

**Na zdjęciu nadesłanym nam drogą kablową przez fotoreportera „Sportowca" S. Rostkowskiego, wagonik nowej kolejki na tle północnej ściany Giewontu.**

A oto błyskawiczne wywiady przeprowadzone w tej sprawie przez na szego korespondenta

**Przewodniczący Rady Ochrony Przyrody powiedział:**

Wybudowanie kolejki linowej na Giewont jest poważnym osiągnięciem w dziele zbliżenia przyrody do mas. Jest to rzecz o wiele większej wagi od wybudowanego niedawno wyciągu na Krokwię, który to wyciąg ma wielkie znaczenie i szpecii najpiękniejszą część Tatr.

**Przedstawiciel zarządu Parku Narodowego oświadczył, że kolejka na Giewont zwiększy znacznie zwiedzalnian gór.**

**Przedstawiciel urzędu podatkowego stwierdził, że przyszła kolej także i na Giewont**

# PROSTE

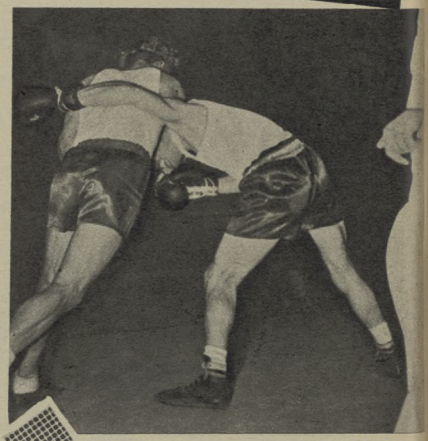

## i skomplikowane

## ciosy i sytuacje

Ring dostarcza nam moc wrażeń, różnego rodzaju. A każdy widz poszukuje swego wrażenia ulubionego. Jeden poluje cierpliwie na nokaut i właśnie w tym momencie doznaje uczucia zadowolenia, często w stopniu mniejszym od boksera, który nokautuje. Inny widz pasjonuje się techniką obrony, maestrią szermierki na pięści; nowa forma uniku, czy skuteczna ochrona tułowia w zwarciu, więcej dla niego znaczą niż najskuteczniejszy cios.

De gustibus non est disputandum (gusty nie podlegają dyskusji) nawet w boksie.

Artyści przychodzą na zawody pięściarskie w poszukiwaniu rzeczy ciekawych, pełnych życia, fantazji, barwy i psychologii. Malarz widzi zapewne bardziej plastycznie i być może głębiej, to już zresztą kwestia jego zdolności.

Skrupulatny buchalter ma ochotę do zrobienia szybkiego bilansu trzech rund, nim usłyszy ostateczny werdykt sędziów. Stwarza to dodatkowe przyjemności na meczu — własny sąd i przewidywanie mającego nastąpić za chwilę wardyktu. Na trybunach liczni widzowie zakładają się z sąsiadami o wynik walki. To również należy do programu emocji.

Ale film z meczu bokserskiego rejestruje sytuacje, których nawet najsumienniejszy obserwator nie dostrzeże, sytuacje przedziwne, gdy zastygłe nieraz dramatycznie i śmiesznie na fotograficznym papierze.

Spójrzcie na 7 zdjęć zmontowanych tu przez Juliana Żebrowskiego. Tylko jedno — nr 4 — jest pozowane i przedstawia jakąś miłą entuzjastkę tego sportu, reszta to samo życie na gorącym uczynku, proste i... skomplikowane.

Pomożemy Wam zidentyfikować osoby — nr 1 to Pietrzykowski i van Houcke Nr 2 — Kruża i Roger, nr 3 — Drogosz z Gobinem, nr 5 — znów Pietrzykowski i van Houcke, nr 6 — Kasperczak (poznacie go po czuprynie) i Kleckens, nr 7 — Kukier i Dekkens. (e)

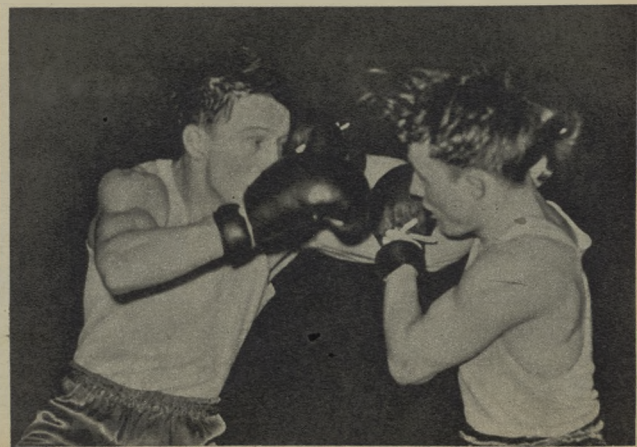

UKŁAD GRAFICZNY TYCH STRON — J. ŻEBROWSKI

# GYMNAZJON

Fotoreportaż: CAF, St. Wdowiński

Tu jest rower. Trochę inny niż te, na których startują kolarze. Ale różnica polega tylko na budowie. Przy odpowiednim nachyleniu aparatu można jechać nawet pod... górę. Rower służy do przeprowadzenia badań czynnościowych organizmu kolarza w czasie jazdy.

Absolwent AWF musi dobrze znać każdą dyscyplinę sportu. Musi więc umieć też pływać, i to wszystkimi stylami. Pływalnia AWF jest jedną z najnowocześniejszych w Polsce. Basen długości 25 metrów, sześć torów, trzymetrowa trampolina.

DRZERWA w obrnadach trwała krótko, 15 minut. Szczupiutka Murzynka z Transwalu, Lleandawe Ngakana, z którą zapoznałem się podczas Kongresu Studentów, poprosiła, abym pokazał jej AWF, gdzie odbywały się obrady. Przebiegliśmy szybko przez sale treningowe, zwiedziliśmy muzeum, dwa zakłady naukowe i przychodnię lekarską. Lleandawe prawie nic nie mówiła, od czasu do czasu tylko, jakby do siebie, wzdychała: — piękne...

Na każdym, kto jest tu gościem, wszystko robi wielkie, imponujące wrażenie. Nawet i gwar korytarza podczas przerw. Tu jest nieco inaczej niż na wszystkich uczelniach, tu każdy nosi dress, jest opalony.

Sala gimnastyczna. Mjr Laskowski, dawny orgiś szermierz, dziś starszy już, zapakowany wykładowca, trzymając w ręku floret, tłumaczy prawidłową ripostę.

Koniec zajęć. Maria Ciechówna, rekordzistka Polski w rzucie oszczepem zdejmuje z twarzy ochronną, siatkową maskę.

— Widzę, że i floretem posługuje się pani nie gorzej niż oszczepem.

— Przyszły instruktor wf. musi wszystko umieć — śmieje się Ciechówna. A szermierka jest bardzo przyjemna, jak narciarstwo. Proszę nie dziwić się, że mówię narciarstwo. Gdy głębiej poznałam prawie wszystkie dyscypliny sportu, dziś już nie wiem, na co się zdecydować. Startowałam niedawno w zawodach szermierczych, w pierwszym kroku, zwyciężyłam. W zimie znów na obozie uczelni zdobyłam mistrzostwo w slalomie-gigancie. I jak tu można zdecydować co lepsze?

POKÓJ niedużo, przez okno świeci słońce. Pośrodku stoi stół, przy ścianach dwa łóżka, mała biblioteczka, szafa. Na stole kwiaty. Jest godzina 16.30. Dwie koleżanki z pierwszego roku wróciły przed chwilą z obiadu. Najlatwiej więc zacząć rozmowę od pytania czy smakował obiad.

— Dziękuję, był bardzo smaczny. Czasem kucharki przypalą, ale to nieważne. Narzekać nie można. Zresztą czy wyżywienie jest dobre, wystarczy spojrzeć na nas.

— A jak z opieką lekarską?

— Pójdźcie zobaczyć naszą przychodnię lekarską. Wspaniale wyposażona. Wszyscy jesteśmy co pół roku badani przez lekarzy i to bardzo szczegółowo. U nas nie wolno mieć chorego nawet jednego zęba dłużej niż jeden dzień.

W gabinetach zakładu fizjologii panuje zupełna cisza. Chcielam zamknąć drzwi, przypuszczając, że nikogo nie ma. Ale zza parawanu wynurzyły się zdziwione twarze, jakby mówiąc: jak śmiesz nam przeszkadzać. Korzystam z prawa dziennikarza-intruza. Adiunkt, Stanisław Kozłowski, przysuwa mi krzesło, mówiąc prawie szeptem: proszę się przyglądać, za chwilę wszystko wyjaśnię. Przy trzech stołach siedzą studenci.

Każdy z nich trzyma prawą rękę w stałowych uchwytach, palcem pociąga za okrągłą sprzączkę, do której przyczepiony jest zwyczajny, półkilowy, odważnik. Ponad stołami zegary z tajemniczo drgającymi wskazówkami.

— Są to engografy — wyjaśnia mi adiunkt Kozłowski po zakończeniu ćwiczenia. Przeprowadzamy badania nad zużywaniem energii ludzkiej w rozmaitych warunkach. Otóż stwierdziliśmy, że np. wykonując tę samą czynność podnoszenia odważnika w samotności, zużywa się więcej energii niż robiąc to równocześnie z innymi.

Oglądamy gabinety. Oto groźne „koło tortur", przy pomocy którego bada się znaczenie położenia ciała na czynności organów krążenia. Tu znów dwumetrowa bieżnia, po której można biec w nieskończoność z największą nawet szybkością. Adiunkt Kozłowski tłumaczy szczegółowo zasady urządzenia i cel jakiemu służy.

— Prowadzimy obecnie na tej bieżni doświadczenia nad roz-

Po siedmiu godzinach zajęć teoretycznych i praktycznych jest chwila czasu na pogawędkę, rozmowę z koleżanką. Ale tylko chwila... Po południu studenci trenują w sekcjach sportowych, w których się specjalizują, mają zebrania kółek naukowych.

AWF jest doskonale wyposażona w pomoce naukowe. Znajduje się tu muzeum anatomiczne, bogato zaopatrzony w książki, broszury i czasopisma gabinet marksistowski. Na zdjęciu jasna sala czytelni, w której znajduje się kilka tysięcy tomów.

# w gajach Bielańskich

grzewką sportowca. To bardzo ciekawe, posłuchajcie. Wiadomo, że każdy sportowiec przed wyjściem na boisko powinien się rozgrzać. Dobry np. sprinter po takim rozruchu przebiegnie 100 m w czasie 10,7, a bez rozgrzewki tylko w 10,8. Nieraz jednak może tak się złożyć, że nie ma czasu na przeprowadzenie ćwiczeń rozgrzewających. Wtedy można je zastąpić.. fantazją. Trzeba tylko dokładnie wyobrazić sobie poprzednie ćwiczenia, przejść szybko w myśli wszystkie jego fazy. Stwierdziliśmy, robiąc dziesiątki obliczeń, że dzięki temu można osiągnąć lepszy wynik, nasz sprinter uzyskałby 10,8.

Nie można tu jednak przytoczyć nawet części najciekawszych doświadczeń, które przeprowadza się w pracowniach i laboratoriach AWF — tak ich jest wiele. Pracują wszyscy studenci. Co tydzień odbywają się zebrania kółek naukowych, na których omawia się doświadczenia, studiuje fizjologię Pawłowa.

Helena Golańska jest studentką II roku. Pochodzi z małej wioski pod Warszawą, ojciec jest rolnikiem. Od dziecięcych prawie lat lubiła sport. Grała w piłkę, jeździła na rowerze. Starsza siostra studiuje w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, Helena wybrała AWF. Czy jest ze swego wyboru zadowolona?

— Nie wyobrażam sobie, ażeby mogła studiować gdzie indziej, chociaż dwa lata temu przypuszczałam, że AWF to tylko uprawianie sportu. Rozczarowałam się na początku, że trzeba tu uczyć się biologii, antropologii, chemii, języków obcych, że sport trzeba poznać od jego podstaw, od budowy człowieka, od czynności organizmu. Ale zrozumiałam, że to jest oczywiście słuszne.

— Za rok kończy koleżanka uczelnię. Gdzie chciałaby pracować?

— Chciałabym uczyć w szkole być instruktorem, ale właściwie wszystko mi jedno. Wszędzie będę starała się pracować jak najlepiej. I będę uczyć się dalej sama, pogłębiać znajomość obranej specjalności.

— Jakiej?

— Gimnastyki leczniczej. To jest zupełnie co innego, niż normalna gimnastyka. Tę popularną, uprawianą zdrowi ludzie, a zadaniem gimnastyki leczniczej jest przywracanie zdrowia ludziom chorym i fizycznie ślepym. To wyjątkowo piękna praca.

Nie wiem czy cały dzień wystarczyłby na obejrzenie wszystkiego co jest w AWF. Jedna liczba mówi bardzo dużo: uczelnia zajmuje obszar 75 ha, znajduje się tu 12 boisk i placów ćwiczebnych. Wewnątrz budynku kilka sal wykładowych, aula, wielka hala sportowa o wymiarach 128 na 22 m, nowoczesny basen pływacki, ośrodek atletyczny, sale gimnastyczne, dwa internaty z klubami studenckimi. Wszystko obok siebie, wszystko pod ręką. A naokoło zieleniejący już lasek bielański. Kilkaset metrów dalej — Wisła. Jednym słowem oaza sportu, uczelnia, w której można pisać — opowieści lasku bielańskiego.

**A. BRONIAREK**

P. S. Wrażenia dodatnie sprawiły, że o jednym zapomniałem, ale ponieważ ważna to rzecz, trzeba koniecznie napisać:

W rozmowie z Ciachówną zgadaliśmy się o teatrze i kinie. Zapytałem czy była na „Piątce z ulicy Barskiej". Uśmiechnęła się: — kiedy? Dwie godziny, mówiła, można by jakoś z nawału zajęć wyłuskać, ale tyle samo trzeba by stracić na dojazd do śródmieścia, dwie godziny czekać w kolejce po bilet.

A w sali gimnastycznej wisi duży, piękny ekran. Tylko filmów nie wyświetla się. Myślę, że wystarczyłoby zadzwonić do CWF-u, a na pewno przyjechałby na Bielany. Wyświetlić film dla 650 studentów — opłaci się.

Tu zresztą nie chodzi o „Piątkę", jest to sprawa w ogóle rozrywek kulturalnych, których studentom brakuje.

Br

Na wiosnę treningi prawie wszystkich sekcji przenoszą się na świeże powietrze. Na AWF, która zajmuje obszar 75 hektarów, znajduje się 12 boisk i placów ćwiczebnych. Na zdjęciu widzimy trenera Marończyka podczas zajęć z grupą tyczkarzy.

Trenuje to jeszcze wygląda niezdarnie, ale trener Pabiś jest cierpliwy, szczegółowo wyjaśnia studentkom każdy ruch, każdą fazę prawidłowego pchnięcia kulą. Za kilka miesięcy ten sam rzut kulą wykona studentka już o wiele lepiej.

Studenci I roku dwie godziny tygodniowo uczą się szermierki. Trudny to trening. Trzeba poznać wiele sposobów ataku i obrony. Na zdjęciu trener Laskowski wypróbowuje na sobie jeden z ataków studentki I roku.

Studenci AWF są pod stałą opieką lekarską. Przychodnia jest bardzo dobrze wyposażona we wszystkie nowoczesne urządzenia z aparatem rentgena włącznie. Na zdjęciu fragment gabinetu dentystycznego uczelni.

Aula AWF, w której odbywają się wykłady całego rocznika. Kilkowiekowa uczelni jest w poważnym kłopocie. Aula nie może pomieścić wszystkich studentów, jest tylko 280 miejsc, a studentów na I roku o wiele więcej.

# Vittorio Pozzo
# OSTATECZNY WNIOSEK: WĘGRY

Fragment meczu stulecia Węgry — Anglia. Bramkarz drużyny angielskiej, Merlick, w momencie jednej z wielu (znielotkowanie nie udanych) interwencji.

Zawsze piłkę nożną, przez 25 lat kierownik włoskiej reprezentacyjnej drużyny piłkarskiej, zdobywca dwóch olimpijskich i dwóch światowych mistrzostw Vittorio Pozzo, rozważając szanse (w szczególności drużyn krajów łacińskich) przed zbliżającymi się mistrzostwami świata w piłce nożnej, w czerwcu b. roku, tak ocenia sytuację: „Kraje łacińskie nie mogą skarżyć się na zbyt słabą reprezentację w finałowych spotkaniach o puchar świata. Wprawdzie Portugalia i Rumunia zostały wyeliminowane, jednak Francja i Włochy mają szanse (jak również zastanawiające z nimi Belgia i Szwajcaria) wystąpienia w decydujących spotkaniach. Przyjaciele do nich niewątpliwie Hiszpania. Z krajów zamorskich należy liczyć się z przybyciem Urugwaju, Meksyku i Brazylii, po zwycięstwie nad Chile i Paragwajem. Jak wynika z tego, prawie połowa drużyn, które przybędą do Szwajcarii, będzie pochodzić z krajów łacińskich.

Sytuacja sportu piłkarskiego we Włoszech, Francji i Hiszpanii jest bardzo podobna. Wszystkie te kraje przeszły ciężki okres wojenny, ale kierownicy sportu piłkarskiego przystąpili z dużym zapałem i energią do znalezienia właściwych środków odbudowy tego sportu. (Niestety ciężkie okresy dotknęły tylko narody tych krajów, reszty wyszły „obronną ręką..." przyp. red.). Wówczas zaczęto popełniać oni te same błędy. Pozwolili na dziki wzrost rozwój zawodowstwa, nie ustanowili żadnych granic przy wynagradzaniu graczy, nie dbali o rozwój sportu amatorskiego i pozwolili na nieograniczony import cudzoziemskich graczy.

Od czasu zakończenia się okresu „gorączki złota" w piłkarstwie kolumbijskim (Bogota), Włochy, Hiszpania i Francja stały się tymi ośrodkami, gdzie „legia cudzoziemska" piłkarzy miała okazję do robienia najwięk szych pieniędzy. Duńczycy i Argentyńczycy, Szwedzi i Turcy, Węgrzy i Brazylijczycy, Norwedzy i Albańczycy, Polacy i Czesi, mierni gracze, wielcy gwiazdy i awanturnicy piłkarscy — przybywali w nadziei zysków i sławy. Nic więc dziwnego, że styka i moralność piłkarska mocno ucierpiały w czasach wojennych.

Natchnieci graczie stylu, mądrzy taktycy, gracze o „konstruktywnym umyśle", przywódcy drużyn, gracze zdolni do pokonania każdej przeszkody znikli z boisk Hiszpanii, Francji i Włoch. Kierownicy klubów zaczęli rozglądać się za uzupełnieniem przedwojennych drużyn za granicą. Większość importowanych graczy wchodziła w skład stuku.

Te momenty trzeba wziąć pod uwagę, jeżeli rozważa się technicznie możliwości i praktyczne szanse w rozgrywkach o puchar świata. Kierownicy piłkarscy wspomnianych trzech krajów stają wobec grubiemu, jak stwierdzić stuk, suoro należeli gracze nie mogą wystąpić, pozbawia się cudzoziemcami. Jedynym wyjściem byłaby naturalizacja.

Należy jednak stwierdzić ogólnie, że piłkarstwo we Włoszech, Francji i Hiszpanii stoi na wysokim poziomie, widać tam wszędzie znaczny postęp techniczny, poszczególni gracze wykazują coraz powaźniejszy stosunek do treningów i sportowych obowiązków. Co prawda szybko stają się zawodowcami, przyważnie jednak stają się pogodzić wysokie zarobki z wynagrodzeniem zawodowym (właściwe obyczaje, co? — przyp. red.).

W Hiszpanii piłkarze coraz bardziej przejawiają właściwe temu krajowi cechy: ij. agresywność i bojowość, podczas gdy we Włoszech pojawia się nowa pokolenie piłkarzy o świetnych warunkach fizycznych i dużej technice. Można to było zaobserwować w spotkaniu „juniorów" pomiędzy 23 i w Polonii, gdzie Anglia przegrała z Włochami w stosunku 3:3. Francuzy juniorzy klasy B pokonali Luksemburg 8:0, doroswujące grą nawet drużynie reprezentacyjnej swego kraju. Włosi spotkają się ze zwycięską drużyną „grupy bryty jskiej", wystąpią więc prawie na pewno w ćwierćfinale, po pokonaniu Belgii i Szwajcarii.

Jeżeli Francja będzie miała swój dobry dzień, to drużyna jej całkowicie może wysoki poziom. Zależy to jednak od umodlwienia graczom wypoczynku, bowiem w żadnym kraju piłkarze nie występują tak często jak we Francji. Tak więc Francja w mistrzostwach świata może być uważana za „fakcr".

Jeżeli Brazylia wyjdzie zwycięsko z rozgrywek południowo amerykańskich, spotka się w finałach z Francją, Jugosławią i Meksykiem. Najbardziej jest ocenić prawdziwe szanse Hiszpanii „Krzywa gry" przebiegała tam bardzo rozmaicie, a wiele wyników międzynarodowych różniło się krańcowo. Hiszpania wejdzie do walki o puchar z momencie swej rekonstrukcji. Ma jednak stosunkowo łatwych przeciwników. Nie jej szczęście nie spotyka się z Węgrami, lecz ma do pokonania Japonię lub Koreę Południową, mając z drugiej strony wyśmienite szanse z Niemcami zachodnimi.

Istnieją więc wszelkie szanse, że wszystkie trzy państwa łacińskie z Europy wejdą do ćwierćfinałów. Dla graczy tych krajów ważny jest bardzo stan psychiczny przy wejściu na boisko. Jest rzeczą wiadomą, że potrafią się oni załamać w obliczu porażki lub przy braku szczęścia; mogą jednak zagrać bardzo dobrze przy sprzyjających okolicznościach.

Nie myślę jednak, by ktoś z tego trio zdobył puchar świata. Nie widzę żadnego z nich w finale. Jeżeli jednak im okaże się łaskawy, to Francja lub Włochy mogą walczyć w półfinale. Je osobiście typuję Węgrów na zdobywców pucharu.

(tłum. z angielskiego J. M.)

## STARY FAWORYT NOWEGO SEZONU

Po sezonie sukcesów Węgry przygotowują swą drużynę do mistrzostw świata. Doświadczenia 1953 r. zostały podsumowane przez węgierską sekcję piłkarską. Dzisiaj ona do wniosku, że tącznikow należy przesunąć ku tyłowi, zaś środkowemu napastnikowi powierzyć wykończenia akcji. Do niedawna łącznicy Puskas i Kocsis byli trzonem stuku i wobec tego osiągali najwyższą ilość bramek. Jednak ze w spotkaniach z Austrią i Anglią zauważono już pewną zmianę. Puskas i Kocsis przeszli do roli pomocniczej, podczas gdy Hidegkuti (środek stuku) zajmał na swoim koncie najwięcej ilość strzałów.

Rzeczoznawcy węgierscy stwierdzają, że ustawienie pozycyjne i szybkość graczy reprezentacji narodowej znacznie na tym zyskały. Osiągnięto pozytywny wynik stosując taktykę obrady pewnych rol, zamiast ścisłego krycia poszczególnych graczy. Obrońcy grali bardziej konstruktywnie, atak zaś stał się szybszy i mógł w tym układzie wykazać większą pomysłowość.

Niemniej jednak w 1953 r. uzyskano mniejszą ilość bramek niż w ciągu lat poprzednich. Trenerzy otrzymali zalecenia od sekcji, koncentrowania się na tych fazach gry, które wymagają obsady „pustych miejsc", obsadzania pozycji bez piłki, strzału, podawania piłki w akcji i dribblowania. Wskazówki dla trenerów kończą się zdaniem: „Kontrola nad piłką doprowadzona do perfekcji jest podstawą każdego zwycięstwa. Żaden gracz nie jest tak doskonały, by nie mógł jeszcze poprawić swojej techniki".

Spotkanie z Anglią w maju uważa się za generalną próbę przed wystąpieniem Węgrów na mistrzostwach świata.

(Z prasy angielskiej)

Ferenc Puskas na olimpijskim podium zwycięzców.

# PRZYSIĘGA na wysokości 8800 metrów

### Hillary i Tensing

W czerwcu ubiegłego roku bezpośrednie po osiągnięciu szczytu podaliśmy obszerne sprawozdanie ze zdobycia Everestu, pióra G. Bidwella (Sportowiec nr 25).

Obecnie drukujemy ciekawą informację z dalszych losów bohaterów i nowe rewelacje o sprawie — „Kto był pierwszy na Everescie".

*

Za trzy miesiące włoska ekspedycja podejmie próbę zdobycia K-2, jednego z himalajskich kolosów, którego szczyt wznosi się na wysokości 8.600 metrów. Cervino poświęcił tej ciężkiej ekspedycji jako terenowi eksploatacyjny, zaś K-2, godzien do obrony tysiącem zasadzek, jak wszystkie kolosy łańcucha Himalajów, oczekuje stałej naszych alpinistów.

Jeszcze rok temu w kółku Sherpów w Darjeeling można było, mając odpowiednią rekomendację zdobyć niejakiego Tensinga na kierownika trasy, na „sirdara" według miejscowego wyrażenia. Tego człowieka, który z Anglikami, Francuzami, Szwajcarami, Niemcami Japończykami i Amerykanami, wszedł na pięć rozmaitych szczytów Himalajów i siedemkrotnie próbował wejścia na „dach świata" Everest, który zdobył wreszcie z Nowozelandczykiem Hillarym.

Ten właśnie Tensing, który przed rokiem mógł być wliczony do każdej ekspedycji, byłaby dawała cne minimum gwarancji co do pewnej przedsięwzięcia, prawdopodobnie nie będzie współpracował już z innymi ekspedycjami na himalajskie szczyty. Tensing przekroczył dziś już czterdziestkę, a ostrożność po sławie zdobytej wspaniałym wyczynem osią gnięcia Everestu, dorosła mu może by nie narzucał życia. Chcielibyśmy, by Tensing nie zrezygnował z powrotu na szczyty i był skłonny zaofiarować wiedzę ekspedycji swoje wieloletnie doświadczenie człowieka gór.

W tych dniach wyświetlony był film dokumentalny o zwycięskim wejściu angielskiej ekspedycji na Everest i ukazał się we wtorkiem tłumaczeniu długi wywiad, którego Tensing udzielił francuskiemu dziennikarzowi Yves Malartic w czasie spotkania we francuskiej ambasadzie w Indiach w parę dni po swym triumfie.

Przed wejściem na szczyt Everestu, wraz z Nowozelandczykiem Hillarym, Tensing brał udział w wielu innych wyprawach. W szarym roku ze Szwajcarem Lambert dosiedł do 8.600 metrów. Tensing, który przez całe życie czekał na odpowiedni moment, by postawić stopę na wierzchołku himalajskiego szczytu, zaczął wówczas się zastanawiać, czy nie nadszedł już czas, by wyprawy musiał przez dziesięć dni pozostać w szpitalu, zanim mógł powrócić do domu. Smutno mijały mu dni zimowe; myślał o tym, że był już o kilkaset metrów od zwycięstwa, że szczyt pokonany, obawiał się, że jego organizm już się starzeje i że już nigdy nie zdarzy mu się pomyślna okazja do zrealizowania jego wielkiego marzenia.

Potem w roku następnym przybyła ekspedycja angielska. Szukali Tensinga, sirdara, który znał się cudownie na organizowaniu transportów.

Angielska ekspedycja przysporzyła wielu przykrości naszemu sirdarowi. Inne ekspedycje traktowały na równi coolie, tragarzy i Sherpów przewodników górskich. Jedzenie przygotowane było dla wszystkich jednakowe i wszystkim tym, których wybrano do wejścia na szczyt, dawano ekwipunek, który po powrocie stanowił dla każdego skarb powód do dumy, lub pewną rezerwę, dzięki której można było przeżyć pewien czas, sprzedając otrzymane rzeczy.

Angielska ekspedycja tle pod tym względem uleciuskowała się do Sherpów i prowokowała ciągłe poważne zaburzenia. Dzięki sprytnemu postępowaniu Tensinga udało się najgorszego; w górach przygotowanie różnego jedzenia dla różnych zespołów powodowałoby większe koszty, zabierało więcej czasu i wymagało większych bagaży, w górach więc Sherpowie i Anglicy byli traktowani jednakowo.

Po zdobyciu szczytu, pierwsze informacje podały światu nazwisko Hillary'ego, jako zdobywcy Everestu, potem dopiero dowiedziano się, że w ekspedycji brał także udział Tensing. Dziennikarze, którzy w Darjeeling śledzili poszczególne fazy imprezy, chcieli dowiedzieć się, który z nich dwóch postawił pierwszy stopę na najwyższym szczycie świata. Dociekania więc tej sprawy zajęły się dyskusje, które zakończyły odniesiony triumf. W czasie drogi powrotnej ci, którzy czuli, że uznanie zamiary wykluczenia Tensinga z zaszłą zgryzienia odniesionego w górach, odtrwali mu honory i przyjmowali go jak triumfatora, nie troszcząc się o innych członków ekspedycji. Sam Tensing w wielu wypadkach musiał opanowywać sytuację i przypominać, że na szczycie było ich dwóch.

Z Anglii nadeszły informacje o odznaczeniach. Te, które były przeznaczone dla Tensinga, były mniejsze. W kilka dni potem król Nepalu odznaczył Tensinga najwyższym orderem nepalskim, zaś Hillary'ego i publicznika Hunta kierownika ekspedycji, orderami mniej wysokimi. Ta rywalizacja stała się przyczyną takiego wzburzenia, że policja Nepalu musiała zatrzymać pewnego angielskiego dziennikarza, by uchronić go przed niebezpieczeństwem groźą cym mu ze strony podnieconego tłumu. Lecz mimo tych starć stosunki między Hillary'm i Tensingiem nie uległy pogorszeniu i obaj uroczyście przysięgli sobie nigdy nikomu nie wyjawić, który z nich pierwszy postawił stopę na „dachu świata". W jakiś czas potem Hillary w przyjacielskiej rozmowie dał między wierszami do zrozumienia, że to on pierwszy wszedł na szczyt. Tensing skrupulatnie dotrzymał przysięgi, aby się zadowolić Nepalczyków i Indusów, którzy chcą w nim widzieć rodaka, powiedział: „Urodziłem się w sercu Nepalu, a wychowałem na kolanach Indii".

Takim jest ów Sherpa, który zdobył Everest. Jest to człowiek, o którego lojalności i odwadze nie można wątpić. Życzymy sobie, aby włoska ekspedycja na K-2 mogła właśnie jego mieć jako sirdara.

**CLEMENTE RONCONI**
tłum. z włoskiego Ry-ba

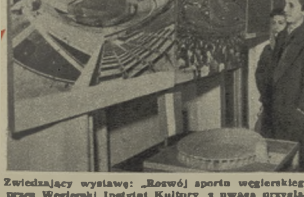

Zwiedzający wystawę: „Rozwój sportu węgierskiego", organizowaną przez Węgierski Instytut Kultury, z uwagą przyglądają się makietom i zdjęciom ilustrującym wspaniały rozwój węgierskiego budownictwa sportowego. Na lewo olbrzymi stadion olimpijski w Budapeszcie.

Dach świata — Mont Everest, zdobyty w ubiegłym roku przez Tensinga i Hillary'ego.

WAWRZYNIEC ŻUŁAWSKI

# Ściany wysokiego napięcia

5

Wyciu wiatru, szumie ulewy nie usłyszano jego odpowiedzi. Zamachał dwa razy ramieniem i ręką wskazał w kierunku grani pomiędzy Małym Jaworowym z sąsiadującą z nim turnią. Czy chciał jeszcze przeszukać żleb, leżący za grzędą, czy wydało mu się, że słyszy wołanie Szulakiewicza, czy też widząc stromą, wąską półkę, która zaczyna się na grzędzie i biegnie w prawo, sądził, że szybciej i łatwiej wydostanie się nią na grań i zejdzie bezpiecznie na południową stronę? — nie dowiemy się tego nigdy.

Zginął im z oczu za skalnym załomem. Pozostali na miejscu — mimo odrętwienia i znużenia, pełni niepokoju.

— „Wracajcie Klimku!" — krzyknął jeszcze raz Zaruski.

Donośny hurkot lawiny kamiennej w żlebie, gdzieś w tej stronie, gdzie znikał Klimek Bachleda był jedyną odpowiedzią.

Najwyższym wysiłkiem woli udało się Zaruskiemu, Zdybowi i innym wrócić już po ciemku z północnej ściany Małego Jaworowego. Zostawiali zawieszone na skałach liny, w nadziei, że ułatwią one Klimkowi ewentualny powrót. Noc spędzona podczas ulewy w lesie, przy ciągle gasnącym ognisku nie mogła przynieść wypoczynku zmordowanym do ostatka ludziom. Rano w niedzielę 7 sierpnia 1910 r., gdy nie przyszło zbawcze słońce, był w takim stanie, że podjęcie dalszej akcji stało się niemożliwością. Na szczęście z dołu przyszły posiłki. Wieść o katastrofie na Małym Jaworowym, o dramatycznych zmaganiach ratowników, Pogotowia poruszyła wszystkich ludzi gór po obu stronach Tatr. Przybywali do doliny Jaworowej coraz to nowi przewodnicy i taternicy, wspinacze polscy i ich wypróbowani przyjaciele — wspinacze węgierscy.

Zaruski odesłał w dół najbardziej wyczerpanych, a sam z nowymi ochotnikami — mimo spóźnionej już pory — ruszył znów w ścianę. O Klimku na razie nikt się nie martwił. Nie wierzano, by mogło mu się przydarzyć jakieś nieszczęście. Bać się o Klimka, to przecież tak, jakby się miało bać o skałkogo orła albo o śmiałą kozicę górską. Z pewnością przenocował gdzieś w dolince Staroleśnej albo Równienek. W tej chwili już chyba jest na dole, po węgierskiej stronie. Wysuszy się przy piecu, zdrzemnie trochę i kto wie? — może jeszcze dziś lub jutro zjawi się z powrotem w Jaworowej, pomóc swym starszym towarzyszom.

Tak się rozpoczęły wielodniowe boje najpierw o życie, potem już tylko o ciało Szulakiewicza, a jeszcze później — gdy już było wiadomo, że Klimek nie powróci się ani po gołdsel, ani po węgierskiej stronie Tatr — walka o zwłoki drogiego wszystkim kolegi i przyjaciela.

„Członkowie Pogotowia i ochotnicy padali już ze zmęczenia, do dalszej pracy nie zdolni" — pisał jeden z uczestników tych wypraw. — „Zastępowano ich wtedy nowymi siłami; od pierwszej chwili do ostatka wytrwał tylko jeden człowiek, lecz żelazny, Mariusz Zaruski, malarz i poeta, były marynarz, zażyły bezgranicznie wytrwały i sterownik Pogotowia".

Niedzielne poszukiwania z powodu mgły i dalszej niepogody okazały się znów bezskuteczne. W poniedziałek, 8 sierpnia o 6-tej rano, czterech przewodników i pięciu taterników pod wodzą Zaruskiego weszło po raz trzeci w ścianę. O godzinie pół do drugiej dotarło do platformy, na której leżał Szulakiewicz. W milczeniu stanęli zatrwożnicy nad zwłokami młodego wspinacza, którego życie przez długie samotne godziny konania wisiało zwolna w skały urwiska wraz z kroplami lodowatego deszczu.

Rozpoczęto spuszczanie ciała na długich linach. Dzień uciekał szybko i zanim przebyto połowę drogi poczęło się ściemniać. Zaruski kazał złożyć zwłoki Szulakiewicza na obszernej płaśleńce i zjeżdżać szybko w dół, by uciec ze ściany przed nocą. Pierwszej partii udało się osiągnąć piarg. Zaruski z czterej przewodnicy: Jasiek Pękosz, Wojciech Tylka oraz żyjący do dzisiaj Jędrzej Marusarz i Józef Wawrytko, idąc na końcu, musieli ściągać mokre, ustrzwienie zacinające się liny zjazdowe, co zabierało mnóstwo czasu.

Zapadły ciemności. Na pochyłej platformie w żlebie wystawionym na spadające lawiny kamienne pięciu ratowników spędziło zimną deszczową noc, wspierając się w pełzające nad Zabim Stawkiem ognisko ich towarzyszy i dicząc wiokące się w nieskończoność godziny.

Wtorek musiano przeznaczyć na odpoczynek oraz wyniszenie sprzętu i ubrań. Nie było się zresztą po co spieszyć. Wciąż jeszcze nie wierzano w wypadek Klimka Bachledy. Łudzono się że żyje.

Wreszcie w środę, 10 sierpnia, pomimo dalszej niepogody udało się zmieść do doliny zwłoki Szulakiewicza i przetransportować do Zakopanego.

Natychmiast po pogrzebie nieszczęsnej ofiary Małego Jaworowego, w piątek 12 sierpnia, nowa osiemnasto-osobowa ekspedycja z niestrudzonym Zaruskim na czele wyruszyła do doliny Jaworowej — tym razem już jedynie po to, aby odszukać ciało Klimka.

W sobotę, wczesnym rankiem Pogotowie znów przystąpiło do akcji. Zaruski podzielił wyprawę na cztery grupy. Dwa oddziały, zmiany różnymi drogami przeszukiwać na nowo fatalne urwisko Małego Jaworowego. Jednakże nadal nie mieściło się ratownikom w głowach, że Klimek mógł — tak po prostu — odpaść od skały. Raczej przypuszczano, że gdzieś na grani lub w zejściu padł zwalczony wyczerpaniem. Dlatego większą wagę przykładano do zadania trzeciego z wysłanych oddziałów, który miał przeszukać stoki od strony doliny Staroleśnej i Równienek, a zwłaszcza do poszukiwań czwartego oddziału, na skład którego wchodził sam Zaruski, Jerzy Żuławski oraz Wawrytko i paru innych przewodników.

Oddział ten miał udać się na przełęcz pod szczytem Zielonym i stamtąd przejść poszarpaną granią aż po szczerbinę pomiędzy Małym Jaworowym a sąsiadującą z nim od zachodu Zadnią Jaworową Turnią. Dalej, z pomocą lin ratownicy mieli się spuścić w dół, przeszukując żleby, nad którymi Klimek musiał przechodzić, jeśli próbował wydostać się na grań.

Zanim jednak grupa Zaruskiego osiągnęła Zadnią Jaworową Turnię, z dołu, z widocznej stąd doskonale czarnej, ponurej przepaści północnej ściany Małego Jaworowego rozległ się okrzyk i poczęto dawać umówione znaki i sygnały. Idący właśnie na przedzie Wawrytko odwrócił się do swych towarzyszy:

— Klimek znaleziony!

To jeden z oddziałów, przeszukujących urwisko, dostrzegł z wysoka klimkowe zwłoki, leżące w żlebie pomiędzy Małym Jaworowym a Zadnią Jaworową Turnią.

Można było teraz stosunkowo dokładnie odtworzyć przebieg tragedii. Klimek, w momencie gdy po raz ostatni pojawił się na krawędzi grzędy oczom Zaruskiego i Zdyba, istotnie był na początku owej wąskiej, stromej półeczki biegnącej w prawo pod przewieszonymi skałami. Nieomylna intuicja doświadczonego człowieka gór powiedziała mu, że jest to najsłabszy punkt niezdobytej twierdzy górnych partii ściany Małego Jaworowego*). Poprzednio, przeszukując samotnie rozległą nieznaną sobie ścianę, musiał Klimek wyjść prawdopodobnie gdzieś górę zerwy, nie natrafiając, niestety, we

*) Istotnie, tędy ostatecznie pokonali urwisko w rok później bracia Komarniccy, po nieudanych próbach wyjścia wprost szlakiem Szulakiewicza i Jarzyny.

**Przewodnik Wawrytko (pierwszy z lewej) podziwia z Gankiem potężny masyw najwyższego szczytu taternickiego im. Stalina (dawniej Gierlach lub Garinch).**

mgle na Szulakiewicza, który już zapewne nie dawał wtedy oznak życia. Klimek słusznie — przynajmniej jak na ówczesny stan techniki taternickiej — uznał owe zerwy jako nie dające się sforsować. Począł wobec tego szukać gdzieby powinni się skierować dwaj młodzi wspinacze i gdzie wobec tego może leżeć Szulakiewicz. Zsedziły nieco w dół i przetrawersowawszy w prawo na krawędź ściany, Klimek odkrył skośną półeczkę. Sądził, że tam gdzieś może być owa platforma z oczekującym pomocy taternikiem, że stamtąd będzie można stosunkowo łatwo wydostać się na grań. Na swoje nieszczęście nie wiedział, że półeczka nie doprowadza do grani, urywa się nagle... dopiero ponad nią rozpoczynają się największe trudności ściany.

Klimek nie namyślał się długo. Krwnął towarzyszom ręką na pożegnanie, a trochę dla uspokojenia ich, i ruszył półeczką. Szła się ona coraz węższa, trzeba się było przeczołgiwać pod przewieszkami w zupełnej ekspozycji! Po kilkudziesięciu krokach widniała w niej kilkumetrowa przerwa. Dalej półka ciągnęła się jeszcze, aż zagradzało ją maiące poprzez mgłę żebro skalne. Trzeba zajrzeć za to żebro — pomyślał zapewne Klimek — może za nią platforma z Szulakiewiczem, może półeczka ciągnie się dalej, a może — któż to zgadnie w tej mgle? — może to już nie żebro, a grań? Mimo żelaznej woli ciało Klimka ogarnia coraz silniejsze znużenie.

Po gładkiej, mocno nachylonej ku przepaści płycie stara się Klimek przełamać na brzuchu, trzymając rękami wątłą trawkę rosnącą w szczelinie skalnej. Rozmiękła od deszczu darń puściła i Klimek zsunął się w dół. Na wystającym cyplu skalnym pozostał zaczepiony jego serdak z bluza, on sam, wyślizgawszy się w gędzie z odzienia, runął w przepaść z dwustumetrowej wysokości... Grzmot kamiennej lawiny, który słyszeli towarzysze obwieścił koniec życia tego chłopskiego bohatera...

Smutny był biwak wyprawy ratunkowej w lesie doliny Jaworowej. Jeśli ktokolwiek miał jeszcze złudzenie co do losów Klimka, dzień 13 sierpnia rozwiał je całkowicie. Krótkotrwały okres rozpogodzenia minął. Deszcz zaczął padać zrowu, a w żlebie, w którym leżał Klimek, biegli się spieniony wodospad. Góry nie chciały oddać zwłok starego przewodnika.

Cały dzień 14 sierpnia przeszedł w oczekiwaniu na pogodę. Dopiero w poniedziałek, 15 sierpnia po południu można było ruszyć do szturmu. Kuba Wawrytko, Jędrzej Marusarz i Wojciech Tylka przy pomocy nałków, linu i skleconej z gałęzi drabinki pokonali pierwszy, czterdziestometrowy, przewieszony próg żlebu. Dalej czekały ich nie mniejsze trudności. W strugach lodowato zimnej wody, czepiając się czarnych oślizgłych skał, wdzierali się powoli i nieustępliwie. Około godziny czwartej stanęli przy zwłokach towarzysza.

Z pomocą pozostałych apinicli zaszyte w płótno ciało Klimka Bachledy i ponieśli na barkach w dolinę.

**D. C. N — NIEBAWEM**

# Nasz konkurs świetlicowy rozwiązany

Drugi wielki konkurs szachowy dla zespołów świetlicowych oraz zawodników indywidualnych został zamknięty; ostateczny termin upłynął. Do redakcji nadesłano wiele rozwiązań, które zostaną rozpatrzone. Dzisiaj podajemy prawidłowe rozwiązania konkursowych zadań, które równocześnie mogą służyć za wzór w jaki sposób należy opracowywać rozwiązanie.

**I. K. Grabowski** — 1. Wg2! 1...g. o-zi 2. Gg6x 1. Sf6 2 Wg 7x. 1. Se7 2. Sd5x.

Wstęp jest dobrze umotywowany, na każde inne odejście białej wieży czarne zagrają 1. ...Gc6 i zwiążą mu łącznego gońca. W obronach wystąpują dwa blokowania pola e7 i f8. Bardzo ekonomiczna kompozycja.

**II. dr F. Rduch** — 1. Sf7! 1...grozi 2. Hh3t, Kf4 3. Hf3x 1...Kf5 2. He5t, Kg4 3. Hg5x 1...Ge4 2. Kf8! Gg2 3. Se5x

Dobry wstęp oddaje czarnemu królowi pole f5. Na pierwszy plan wybija się ciekawa obrona 1...Ge4, tak zwane blokowanie figurowe, które zajmera Se5 ważne pole e4. Teraz biały król może przyjść na pole f8, gdyż szach na e4 nie jest możliwy ze względu na zablokowanie pola. Dwa inne warianty, kończące się wszorowymi matami stanowią uzupełnienie treści.

**III. D. Przepiórka** — 1. We2! Hg8 2. Sg7! Hg7 3. Wg6!. Hg8 4. Wg6!, Kg6 5. a5 z wygraną, lub 2...Kg7 3. Wg2!, Kf8 4. Wg7. Kg8 5. a5 z wygraną. Natomiast nie wolno grać 2. Sf6? na co dało się złapać wielu rozwiązujących. Po 2. Sf6? czarne ratują się bardzo pomysłowo, np.: 2 Sf8? Hg1!! 3 We8+ Kg7 4. Wg8+ Kh6!! 5. Wg1 i czarne są w pacie, a jak wiemy pat daje stronie słabszej nieroszgrana.

Na temat tego studium A. W. Mongredien skomponował wesołą nowelkę, która obiegła cały świat i była również tłumaczona na język polski i opublikowana w 1931 roku.

W jednym z najbliższych numerów „Sportowca" poznamy szczegółowo nasz konkurs. Po zbadaniu poprawności rozwiązań zostaną przyznane nagrody dla najlepszego zespołu wiejskiego i miejskiego oraz nagrody książkowe dla indywidualnych zwycięzców.

Wszyscy uczestnicy turnieju już teraz będą mogli sprawdzić, czy ich rozwiązania były trafne, gdyż wystarczy nadesłane nam odpowiedzi sprawdzić z wydrukowanym dziś wzorowym rozwiązaniem.

# • ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ [illegible] DUBLIN

## KWADRATY MAGICZNE

W podane kwadraty należy wpisać po 3 wyrazy o podanym znaczeniu, poziomo i pionowo jednakowo brzmiące.

**Znaczenie wyrazów:**

**I kwadrat, lewy górny:** 1) Skrót nazwy Państwowej Komunikacji Samochodowej, 2) odłam lodu na rzece, 3) akademicki mistrz Polski w skoku w dal.

**II kwadrat, prawy górny:** 1) Termin szachowy, 2) dawna nazwa zrzeszenia sportowego w CSR, 3) techniczny nokaut — w skrócie.

**III kwadrat, lewy środkowy:** 1) Piłkarz Unii (Chorzów), 2) marka motocykla produkcji NRD, 3) piłkarz Zabrze.

**IV kwadrat, prawy środkowy:** 1) Termin tenisowy, 2) imię znanej pływaczki węgierskiej, 3) zapaśnik węgierski (waga lekka).

**V kwadrat, lewy dolny:** 1) Rekordzista Polski w dźwiganiu ciężarów (waga lekka), 2) wojskowe zrzeszenie sportowe w CSR, 3) rzeka w Polsce, nad którą leży Przemyśl.

**VI kwadrat, prawy dolny:** 1) Pewszechna odznaka sportowa, 2) bokser Gwardii (Gdańsk), 3) rzeka w ZSRR, nad którą tworzyło się Wojsko Polskie „Łaniec", Warszawa.

## SYLABOWY KWADRAT MAGICZNY

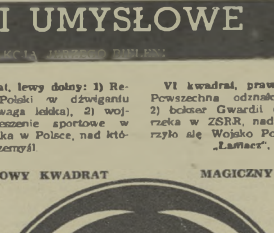

W podany kwadrat należy wpisać trzy wyrazy o podanym znaczeniu, poziomo i pionowo jednakowo brzmiące.

**Znaczenie wyrazów, 1)** Wiceminister olimpijski w zapasach (styl wolny — waga musza), 2) ping-pongistka Stali (Warszawa), 3) znany bokser polski (ZS Stal) **Zenon Szymański, Warszawa**

Za rozwiązanie obu podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Ponadto rozlosujemy pięć książek między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednej zagadki. Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec". W-wa 10, skr. p-towa 255 z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe"

Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie (licząc od daty ukazania się numeru).

## ODPOWIEDZI

**K. Majewski, Bielsko-Biała.** — Nadesłane zagadki dobre — za mieleiemy

**W. Tomczyk, Gniezno** — Prace, które przysłaliście, jeszcze nie nadają się do druku.


Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,80 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje bolporadowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 20-5-42.

REDAGUJE KOLEGIUM

3-8-11428

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12. Redaktor naczelny — tel. 826-43, 816-41 w. 79; archiwum i foto — tel. 816-41 w. 78; sekretarz red. — 826-46. Sekretarz red. przyjmuje (oprócz siedzibi i pon redakcyjnego) w godz. 12—17. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 261-11 i 627-36, wewn. 70. DRUK — Zakłady Graficzne i Wielonakładowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

# BARIERY w Vincennes

## PĘKAJĄ POD NAPOREM TŁUMÓW

# CHROMIK sensacją PARYŻA

WYSTARCZY spojrzeć na zdjęcie obok, by zrozumieć, jak fantastycznym zainteresowaniem cieszył się 17 bieg „L'Humanite" w Paryżu. Wprawdzie nie znaleźliśmy w prasie codziennej dokładnej liczby widzów, ale, sądząc po pojemności hippodromu Vincennes i straszliwym tłoku, jak panował tam w czasie zawodów, na sam stadion przybyło ok. 50 tys. ludzi! Niepomiernie więcej zgromadziło się na trasie, tak, że w pewnym momencie czołówka musiała przedzierać się przez rozentuzjazmowane tłumy. Już blisko mety napór widzów przełamał barierę toru i bohaterzy biegu walczyli bezpośrednio przed szczęśliwymi widzami na zdobytych w ten sposób „pierwszych miejscach".

Największą niespodzianką sportową tej wielkiej niedzieli w Paryżu był nasz młody długodystansowiec Jerzy Chromik. Jego łatwe zwycięstwo nad biegaczem radzieckim Kucem, było przedmiotem licznych wypowiedzi fachowców i tematem towarzyskich rozmów. Na ogół wszyscy zgadzają się, a wśród nich tak renomowani spece, jak ongiś najlepszy średniodystansowiec świata Jules Ladoumegue, że 11 miejsce w biegu, zarówno jak styl Polaka wskazują na wielkie możliwości rozwoju i są zadatkami jego przyszłych światowych zwycięstw. Nasza prasa podawała już te wypowiedzi podkreślające zarówno podziw dla talentu Chromika jak i niespodziankę jaką sprawił on w Paryżu.

Dramatycznym momentem biegu w Vincennes była walka Włodzimierza Kuca na dwa i pół kilometra przed metą o utrzymanie się za Zatopkiem. W tym momencie radziecki biegacz myślał jeszcze o zwycięstwie. Biegł jak podaje sprawozdawca „L'Humanité", Yann Le Floch (autor artykułu napisanego specjalnie dla „Sportowca" po zeszłorocznym „Wyścigu Pokoju"), na drugiej pozycji za Zatopkiem, a przed swymi rodakami Pożidajewem i Anufriewem. „Biały kostium tego wielkiego chłopca o kroku swobodnym był wtedy na piątej pozycji"...

I właśnie wtedy „Kuc zrozumiał, że pierwsze miejsce jest dla niego stracone. Chciał zachować drugie. Ogląda się za siebie. Do Pożidajewa dociąga znów Anufriew, biały kostium Polaka, o nazwisku Chromik, przybliża się, dołącza do tandemu Pożidajew — Anufriew mija go... Kuc odczuwa kogoś za sobą to Chromik"

**I według sprawozdawców francuskich w tym momencie największego zbliżenia czołowej trójki, bieg „legendarnej postaci" Zatopka, tak absorbuje widzów, że w głośnym „hurra", zagubił się dramatyczny moment wielkiej walki stoczonej między Chromikiem i Kucem.**

**Nikt tego nie widział. Na drugim kilometrze przed metą Polak minął już Kuca swobodnie.**

**Tak wielkość i popularność Emila, przysłoniła emocjonującą, pełną napięcia walkę Chromika z Kucem, która rozegrała się na polach w Vincennes, gdzieś na dwa i pół kilometra przed metą.**

●

W sprawozdaniu wymienionego już Yann Le Flocha, czytamy taką wypowiedź Mimouna:

„Emil jest nie do pobicia na 10 km i na dystansach dłuższych Kuc mógłby prześcignąć go na 5 km (i jeszcze jak...). Ale bieg radzieckiego zawodnika jest jeszcze za mało ekonomiczny i płynny, by pokonać „Zato" (tak nazywano w Paryżu Zatopka) w wielkim biegu"

Mimo więc, że Kuc był zaledwie trzeci daje mu się duże szanse w sezonie. I słusznie, bieg na przełaj jest miarodajnym wskaźnikiem kondycji, nie jest jednakże pełnym sprawdzianem wartości zawodnika na bieżni. Dlatego też, doceniając w pełni formę i sukces Chromika, nie identyfikujmy tego z pozycją drugiego biegacza po Zatopku. Historia biegów na przełaj zna już wiele niespodzianek. Nie zapominajmy jednak i o tym, że teoria ta ma dwa końce. Chromik może również jeszcze lepiej pobiec na bieżni. Leży to w skali jego niezwykłych uzdolnień, o których pisaliśmy już dwa lata temu. Nie zgadzamy się tylko, by najlepszym dla niego dystansem był bieg na 10 km.

Rok 1954 to wielkie możliwości Chromika na 5 km i koniecznie częste starty na dystansie 1.500 metrów lub 3 km. Wówczas, idąc wypróbowaną drogą znanych mistrzów, a więc, jak najdłuższe wiosenne crossy, jak najwięcej startów na średnie dystanse — wówczas, możemy być spokojni o bliską wielką karierę Jerzego Chromika — najlepszego polskiego długodystansowca.

**E. TROJ.**

**U góry: morze głów na trybunach i miejscach stojących ogromnego hippodromu w Vincennes. 17 bieg „L'Humanite" był rekordowy zarówno w ilości startujących w poszczególnych grupach, jak i ilości widzów.**

**Na lewo: Jerzy Chromik**

**Na prawo: Bożena Pestkówna, która odniosła wielki sukces w biegu na 2.000 metrów, zajmując 4 miejsce. Gabor była — 8, Zarzycka — 9, Piwowar — 10, Mryńska — 12.**

**Obok zdjęcie Zatopka, rozpoczynającego swój zwykły, znany całemu światu finisz.**

# SPORTOWIEC

7 KWIETNIA 1954 ▪ NR 14 (118) ▪ CENA ZŁ. 1.20

# OTWARCIE SEZONU

**Sezon wiosenno-letni otwarty. Na stadionie stołecznej Spójni hołdy składają CWKS — Kaminski wciąga flagę na maszt w asyście łyżwiarki AZS — Gruszczyńskiej i siatkarki Spójni — Zielnik.**

*Fot. CAF*

W obecności ostu tysięcy widzów w niedzielę uroczyście otwarte wiosenno-letni sezon sportowy. Na uderzonych stadionach i boiskach w całym kraju odbyły się derby sportowców oraz imprezy propagandowe i zawody mistrzowskie.

Centralna uroczystość otwarcia sezonu odbyła się na stadionie Spójni w Warszawie. Przemówienia inauguracyjne do wszystkich sportowców w kraju wygłosili wiceprezesdniczący GKKF Procek, wzywając ich do stałego podnoszenia swoich umiejętności sportowych, do masowego zdobywania odznaki SPO, do większego wysiłku w dalszym rozwoju i umasowieniu sportu na wsi.

Po przemówieniu odbyła się wręczanie odznak „Mistrza Sportu" członkom kadry narodowej w składzie: Wieciakowi, Szczupaku, Radomskiemu i Flontowi.

W imieniu sportowców przemówił rekordzista Europy w rzucie oszczepem — Sidło. Powiedział on, że zbliżająca się X rocznica Polski Ludowej zmobilizuje sportowców polskich do walki o lepsze wyniki w sporcie, do walki o rekordy.

Centralną uroczystość zakończono barwną defiladą 1500 sportowców wszystkich zrzeszeń.

## TYDZIEŃ w „SPORTOWCU"

● Po defiladzie centralnej uroczystości otwarcia sezonu rozegrany został mecz piłkarski o mistrzostwo I ligi Gwardia (W-wa) — Włókniarz (Łódź) zakończony zwycięstwem gwardzistów 1:0. W pozostałych spotkaniach I ligi padły następujące rozstrzygnięcia: Unia (Chorzów) — Gwardia (Kr.) 1:0, Górnik (Rad.) — CWKS 4:1, Kolejarz (Poz.) — Gwardia (Bydg.) 1:0.

II liga: Ogniwo (Tarnów) — Ogniwo (Wr.) 0:1, Górnik (Zabrze) — Kolejarz (W-wa) 3:1, Górnik (Wałbrz.) — Gwardia (Kielce) 1:1, Górnik (Byt.) — Budowlani (Gd.) 0:0, Włókniarz (Kr.) — Budowlani (Opole) 3:2.

● 4 nowe rekordy Polski ustanowili ciężarowcy kadry narodowej W kategorii Petrak (Stal Brzeziny) — 107,5 kg w podrzucie, oraz 270 kg w trójboju. W wadze lekkiej Ostapkowski (AZS-AWF W-wa) — 320 kg w trójboju oraz w półciężkiej Blatas (Stal Stopierska) ustanowił rekord Polski rwaniu — 118 kg.

● Tylko 2 mistrzowskie spotkania bokserskie rozegrano zeszły ub. niedzieli. Ratując się przed spadkiem z I ligi, Kolejarz gdański rozgromił warszawską Gwardię 17:3, a w II lidze Unia (Piotrków) zremisowała z Kolejarzem (Gdynia) 10:10.

● Pierwsza sprawdzian w mistrzostwo ligi w piłce ręcznej nie przyniosły sensacji. Włókniarz (Łódź) — AZS (Stalinogród) 7:11, AZS (Poz.) — Budowlani (Chorz.) 8:16, Gwardia (Gd.) — Spójnia (Stalinogród) 10:6, Stal (Kuźnia Raciborska) — Budowlani (Opole) 6:6.

● Tytuły pływackich mistrzów Polski hali 1954 zdobyli: mężczyźni: 100 dow — Tolkaczew ski (1:00,2) 200 dow — Gremiowski (2:14,5),1.500 żab — Kaludiok (1:16,6), 200 żab — Petrusewicz (2:39,1), 200 mot. — Petrusewicz (2:40,8 rP) 100 mot. — Petrusewicz (1:11,1 rP), 400 grzb. — Jaśkiewicz (1:09,3 rP), 200 grzb. Jaśkiewicz (2:43,6), 400 dow — Gremiowski (4:47,2), — 4 x 100 zm. — Stal (4:36,7 rP), 4 x 100 mot. — Stal (4:56,1 rP), 4 x 200 zm. — Ogniwo (9:20,8). Skokl do wody: klasa I — Bękas (132,89 pkt.), klasa II — Bocheński (124,80 pkt.).

Kobiety: 100 dow. — Milnikiel (1:13,5), 200 dow. — Dziewońska (2:46,1), 400 dow. — Skolik (5:40,2), 100 żab. — Mrusowna (1:26,4), 200 żab. — Gryka (2:05,6), 100 mot. — Kleminska (1:23,4), 200 mot. — Kleminska (2:04, 4 rP), 100 grzb. — Milnikiel (1:19,4), 200 grzb. — Olejnik (2:37,0), 4 x 100 dow. — Budowlani (5:02,5 rP), 4 x 100 zm. — Gwardia (5:34,0), 4 x 100 mot. — Gwardia (9:20,8). Skoki do wody: klasa I — Chrząszczowna (116 pkt.), klasa II — Skopek (54,07 pkt.).

W punktacji ogólnej kolejność była następująca: zrzeszeń — 1. Gwardia, 2. Stal, 3. CWKS, kół — 1. Stal (Wrocław), 2. CWKS, 3. Ogniwo (Bytom), wojewódzkiw: 1. Stalinogród, 2. Warszawa, 3. Poznań.

## Komentarz piłkarski

# ATAK BEZ KROPKI *nad i*

**Szczerzyński łapie ostry atrest Jaskiewicziego (Gwardia W-wa — Włókniarz Łódź 1:0).**

*Fot. CAF*

Z WIELKIM zainteresowaniem oczekiwaliśmy występu Włókniarza w Warszawie z Gwardią. Cieszyliśmy się z góry na widowiskowe bramkostrzelnego atak, który dotychczas w trzech meczach ligowych strzelił aż siedem bramek (przeważnie go o jedną bramkę tylko napad bytomskiego Ogniwa).

Klinice łódzcy, którzy tłumnie samochodami i pociągami przybyli na stadion warszawskiej Spójni, opowiadali przed meczem o wspaniałej formie ofensywnej piątki: Jeziersiego, Pilarskiego, Kokota, Soporka i Kubeczka. Na ogół spodziewano się zwycięstwa gości Tymczasem.

Tymczasem właśnie ten atak zawiódł. Za gre w polu można by mu jeszcze wystawić dobrą ocenę. Raidy po prawym skrzydle szybkiego Jeziersiego, sprytne zagrywki Pilarskiego (po przewie spuchł jednak zupełnie), czy żywe akcje lewoskrzydłowego Kubeczka (w drugiej połowie zmieniu na pewien czas miejsce z Soporkiem) dogrywadzały skutecznie piłkę do pola karnego Gwardii Tam jednak defensywna gospodarzy okazywała się zbyt szczelna i dokładna dla mało ruchliwych pod bramką łodzian.

W pierwszej połowie kwintetem ofensywnym Włókniarza kierował właściwie Soporek, jednak Bodyra (obaj znają się świetnie jeszcze z CWKS) utrudnił mu o tyle działanie, że łodzianie przerzucali inicjatywę częściej do Jeziersiego, który tatwiej uwalniał się spod opieki Ochmańskiego. Środkowemu Kokotu można było częściej zauważyć dopiero po przerwie, Maruszkiewicz pilnował go o wiele lepiej, niż ubiegłej niedzieli w Łodzi Kaszuba i praktycznie Kokot był wyłączony z akcji Włókniarzy.

W efekcie — chociaż przewagę w polu mieli łodzianie — to jednak zeszli z boiska pokonani. Nieliczne ataki gwardzistów siały większe zamieszanie pod bramką gości i po jednej z takich akcji tylko ręka obrońcy łódzkiego ochronita opuszczoną niepatrnie przez Szczurzyńskiego bramkę. Kara rzutu karnego przez Olszewskiego (najlepszy w ataku warszawskim) niecydowała o sukcesie Gwardii.

Łodzianie mieli wiele przewagę w polu, Soporek raz nawet zdobył jak to się mówi, długowienną sytuację, strzelił jednak prosto w kolana Stefaniszyna, nie i w dalszym ciągu nie potrafili wykorzystać swoich akcji. Włókniarze mogą być dobrą drużyną, powinni zająć miejsce w czołówce tabeli I ligi, jednak muszą poprawić przede wszystkim kondycję swych graczy, ich atakowi brakuje tego pierwszego ciągu na bramkę. W niedzielę, zamiast przyspieszyć akcje ofensywne na polu karnym, wiele z nich rozbijało i był wolniejsi wtedy od obrony Gwardii.

Po czterech niedzielach chorowania Unia, nie będąc jeszcze bynajmniej w pełni formy, potrafiła zapewnić sobie zdecydowane przodownictwo, nie tracąc w dodatku ani jednej bramki. Bardzo słabo grał CWKS, który tym razem oberwał cięgi od Górnika radzkiego.

W drugiej lidze na czoło wysunął się Górnik Zabrze po zwycięstwie nad warszawskim Kolejarzem 3:1 (ostatnie Stal pauzowała). Ujł

KIEDY przypomnę sobie Jaśkiewicza sprzed dwóch lat i spojrzę na niego teraz, zawsze myślę — nie ten sam. Wówczas był chudym chłopcem, o którym nikt by nie powiedział, że jest sportowcem. A przecież wtedy, podczas Spartakiady, mówiono o nim, jako znanym zawodniku. Znanym, ale wcale nie dobrym. Pływał słabo, zdobywał pierwsze miejsca, ale chyba tylko dlatego, że poziom w stylu grzbietowym był wtedy również słaby. Patrząc na jego styl, widziało się, że czegoś mu brakuje, że pływa jednostronnie — tylko rękami. Naprawdę nikt nie wróżył mu wielkich postępów.

Jaśkiewicz kilka miesięcy temu przeniósł się z Wrocławia do Warszawy, trenuje go Zygmunt Wielański. Już podczas meczów pucharowych zauważyć można było wielką zmianę. Nauczył się wreszcie wykorzystywać plymnie na wnoty kozaczkowe. Widać było, że pływa całym ciałem, bardziej równo, niż kiedyś.

Finał mistrzostw Polski w hali krytej na rok 1954 na dystansie 100 m ze grzbietowym był obstawiony bardzo silnie. Startowali tu kolumbowiec Lutomiescy. Na pierwszym torze płynął Kossowski, na drugim Jaśkiewicz, dalej Sambala, rekordzista tego dystansu — Borsecki, Wesołowski, Kędzia.

Pierwszy basen płynęli równą ławą, nikt nie wysuwa się do przodu. Dopiero po 50 metrach finiszuje Borsecki, a za nim Jaśkiewicz. Teraz wiadomo, że walka o pierwsze miejsce musi rozegrać się między nimi. Tempo wyścigu ogromnie wzrasta, może paść rekord. Spiker nie prosi o doping, publiczność sama bierze inicjatywę w swoje ręce, klaszcze.

Pozostało do mety 20 metrów. Jaśkiewicz z całą siłą wali rękami o wodę, Borsecki przechyla głowę na prawo, szukając konkurenta. Jaśkiewicz wysuwa się do przodu, odległość między nimi jest już ponad metr. Borsecki, mimo zwiększenia tempa, pozostaje w tyle. Meta.

— Jaśkiewicz osiągnął wynik 1 09,3. Rekord Polski — ogłasza spiker.

Borsecki gratuluje koledze, publiczność bije im mocne brawa.

*

Nie pisaliśmy tu sporo o Jaśkiewiczu. Nie jest to wynik najlepszy, jaki osiągnięto na mistrzostwach, ale rekord ten jest bardzo ważny. Od dwóch lat ze stylu grzbietowym panował kompletny zastój (u kobiet jeszcze nie przełamany), szczególnie na dystansie 100 m, dystansie najważniejszym. Pływano zawsze w granicach 1 10, rzkt nie zeszli poniżej tego czasu. Tak, jak w zeszłym roku, Mirczakowski zapoczątkował serię wyników poniżej minuty na 100 metrów at dow., tak i wynik Jaśkiewicza może stać się jaskółką poprawy w stylu grzbietowym.

*

Razem podczas mistrzostw padło około dziesięć rekordów. Marek Petrusewicz, który wraz ze swoim trenerem Makowskim, odbywał próbę poprawienia wyników Gieli Mirkiewiczowej, osiągnął świetny rezultat na 200 motów et. mot. Pokonał „żyjący" bardzo długo, jak na stosunki w pływaniu, bo dwa lata, rekord Dobrowolskiego (2:46,5) o prawie sześć sekund (2:40,8). Alicja Klemińska, dziś już wyróżniająca się wśród innych pływaczek tylko nienagannym stylem i szybkością, a nie jak kiedyś wzrostem i budową, poprawiła swój wynik o 0,5 sek. Klemińska jest obecnie najwszech-

## PIERWSZE WRAŻENIE PO MISTRZOSTWACH:

# CZOŁÓWKA STANĘŁA REZERWY WYPŁYNĘŁY

Zdjęcie Janusza Jaśkiewicza sprzed trzech lat, kiedy na obozie przed Spartakiadą trenował na kajaku pracę rąk.

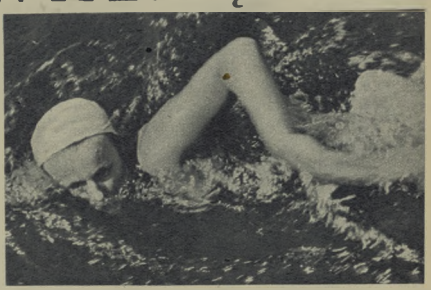

Irena Milnikiel zdobyła dwa tytuły mistrzowskie na 100 m st. dowolnym i 100 m st. grzbietowym.

Fot. T. Drankowski

Odwieczny pojedynek Mrozówny z Gryką znów zakończył się kompromisowo, każda zdobyła jeden tytuł mistrzowski.

Fot. CAF

stronniejszą pływaczką. Pływa wszystkimi stylami. Jej trener, Klemiński, przygotowuje ją obecnie do pobicia rekordu Gryki na 200 m żabką. Na mistrzostwach zajęła na tym dystansie trzecie miejsce. Jak uczy doświadczenie, Klemińscy nigdy nie rzucają słów na wiatr i kto wie czy właśnie nie poznanianka będzie tą, która na 200 m żabką zejdzie wreszcie poniżej trzech minut.

Dalsze rekordy — to sztafety, przede wszystkim wynik zespołu Stali (Jaśkiewicz, Petrusewicz, Jan Lutomski i Lewicki) na dystansie 4x100 m st. zmiennym — 4:38,7. Był to jeden z najbardziej emocjonujących wyścigów. Na ostatniej zmianie płynął Lewicki i Mroczkowski. Mroczkowski mimo, że przepłynął 100 m poniżej minuty, nie zdołał pokonać znajdującego się w świetnej formie Lewickiego.

*

Padło sześć rekordów Polski — jednak wcale nie jest to powodem do optymizmu. Optymizmem może nas jedynie napawać fakt, że wyniki średnie wszystkich finalistów poprawiły się bardzo znacznie, że błysnęły na mistrzostwach młodziutkie talenty, jak Gawronówna z Górnika Janów. Ale pesymistycznie nastrajają nas wyniki czołówki — tych, którzy mogą jechać na mistrzostwa Europy. W ciągu trzech dni zawodów odczuwało się wyraźnie, że czołówka posuwa się naprzód drobnymi kroczkami, że coś jest tu nie w porządku, że najlepsi zawodnicy nie robią, jak kiedyś szybkich postępów. Jeden z działaczy, inżynier z zawodu, komentując mistrzostwa, mówił mi: rachunku różniczkowego nauczyłem się na politechnice w ciągu kilku tygodni, ale gdybym chciał do niego dojść sam, prawdopodobnie nigdy bym go nie umiał.

W tym porównaniu zdaje się tkwi przyczyna, dlaczego poza dwoma wielkimi talentami (Petrusewicza i Klemińskiej) inni pływacy nie poprawiają zdecydowanie swoich wyników. W żadnym wypadku nie możemy przyjąć rozpowszechnianego twierdzenia, że rekordy nasze są już tak wyśrubowane, że coraz będzie ich mniej, że wyniki będą przychodziły z coraz większą trudnością. Przecież, jeżeli myślimy, np. o nowym rekordzie na 100 m st. dowolnym, to mogą go pobić teraz Mroczkowski i Tołkaczewski. Więc nie można zakładać, że rekordu takiego szybko nikt nie ustanowi, bo znaczy to, że Mroczkowski i Tołkaczewski zatrzymają się w rozwoju.

Trenerzy naszej czołówki, którzy w zasadzie nie mają żadnego kontaktu z trenerami zagranicznymi (np. z węgierskimi) nauczyli swoich wychowanków wszystkiego — teraz i oni powinni odświeżyć swoje znajomości szkolenia.

Trenerzy nasi idą naprzód po omacku, sami szukają nowych metod treningu dla zawodników najwyższej klasy, a myślę, że o wiele łatwiej byłoby Wielińskiemu przygotować Jaśkiewicza do osiągnięcia 1:05, gdyby zobaczył jak trenuje swoich zawodników Hunyadfi, trener grzbietistów węgierskich. Bo na Węgrzech, gdzie wyniki są bardziej wyśrubowane niż u nas, nikt na pewno nie mówi, że lepsze rezultaty będą przychodziły im teraz coraz trudniej, że rekordów będzie mniej. Wręcz odwrotnie. Węgierscy pływacy podnoszą bez przerwy swój poziom. W lecie grupa naszych zawodników ma jechać na wspólny trening z Węgrami. Wyślijmy tam jak najwięcej zawodników, ale wyślijmy również jak najwięcej trenerów. Korzyść będzie duża.

A. BRONIAREK

Marek Petrusewicz (z prawej) w „przerwie" między biciem rekordów na dystansach klasycznych ustanowił rekord na 200 m st. motylkowym.

Za chwilę Antoni Wieczorek poszybuje w dół Krokwi. W dniu skoków do kombinacji dwaj najlepsi nasi skoczkowie Wieczorek i Marusarz stoczyli poza konkursem zacięty pojedynek o najdłuższy skok. Wieczorek uzyskał 91 m (oficjalny rekord Marusarza wynosi 89 m), jego przeciwnik 92,5 m, niestety z upadkiem.

*Fot. „Tatry" — Burnatowicz*

# ŚLADEM MEMORIAŁU BRONKA CZECHA

# plamy i plamki na śniegu

**Edward Trojanowski**

**Zakopane, w marcu.**

NAJPIERW errata telefonu o „Triumfie Kuli między niebem i słomą", wydrukowano go wprawdzie w przeddzień 1-go kwietnia, wraz z wiadomością o kolejce linowej na Giewont, nie było jednakże zamiarem autora w tym artykule wprowadzać Czytelników w nastrój primaaprilisowy. Dlatego sprostujemy ten wyczyn tak, by „osobliwy skok Staszka" przyjąć za **„rozpaczliwy skok"**, by Felix nie „balansował w powietrzu" lecz **„płynął w powietrzu"**, by Felix **„mógł pokonać Wieczorka"**, a nie, jak napisano, „zwieść" go...

Nie pisałem tych słów „na końcu wybiegu, na który co chwila ktoś wpadał", pisałem je na łóżku, na które nikt inny nie wpadł, natomiast brzmiały one: „Bo choćby ta słoma na końcu wybiegu, w którą co chwila ktoś wpadał. Wpadnie czy nie wpadnie — wróżyły trybuny..."

I wreszcie pisałem: „Wieczorek to dopiero poranek pomarusarzowego królestwa", oraz trochę inaczej niż wydrukowano o Marusarzu, ale w międzyczasie zrobił on już to co zapowiadał... skoczył fantastycznie, choć z upadkiem. Najbardziej jednak (i nie wiadomo dlaczego) upiekło się PIS-owi z tymi stoperami, na zakończenie artykułu miało bowiem być tak: „Prosta historia, PIS dostarczył stopery z metryczkami Instytutu Miar i Wag, ten stoper, według metryczki, spóźnia się na dobę o 20 sek., ten o 40 sek., a ten o minutę, jeden się nie spóźnia a ów chodzi idealnie. I wszystko wg PIS-u jest w porządku, bo... są metryczki..."

Dodawszy tu, że stopery ostatecznie utemperowano, a pierwsza próba mierzenia zegarem elektrycznym w slalomie specjalnym udała się, możemy zmienić już płytę i zacząć znów starą melodię: szkoda twoich łez, wszystko ma swój kres... Łzy, rzecz jasna — nasze, cierpliwość, rzecz jasna — nasza. Ten artykuł zamierzałem też nazwać „Łezki na śniegu", tytuł odpowiadałby bardziej treści niż plamy, a nawet plamki, były one jednak bardziej wyraziste na śniegu i nie wsiąkały tak szybko...

A Zakopane przeżyło dobry wstrząs, jakby od potężnego kopa; więc zaraz zastosowano leki ze sławnej sportowej apteczki, „bezcennej skarbnicy wniosków", „braku odporności psychicznej", „złego wychowania" i „niewykorzystania warunków stworzonych dla szerokiej masy narciarzy".

Kiedyś jeden z najznakomitszych naszych narciarzy zwykł był mawiać:

— Panie, gdybym ustał...

Ostatnio narciarze zaniemówili, tylko kierownictwo i wysoki aktyw mają swoje „społeczne argumenty". Ale w fakcie swobodnego utrzymywania się na śniegu nie doszukujmy się uporczywie rzeczy niezwykłych. Mistrz Strolz ani w swym handlowo-szewskim zawodzie, ani „młodzieńczym" entuzjazmie do kieliszka, nie przejawia głębokich cech społecznych, wykazuje natomiast głęboką znajomość sztuki zjazdowej, łącznie z umiejętnością zwyciężania. Wszelkie nadużywanie społecznych podstaw sportu socjalistycznego, podkładając je wszędzie tam, gdzie przegrywamy — należy uznać za znaną nam dobrze **wulgaryzację**.

STOJĄC na popularnej przecince leśnej w końcu trasy FIS II oczarowany byłem zjazdem Ciaptaka i Roja, zwłaszcza ich wielometrowymi skokami przez muldy, oczarowany do chwili zjazdu Strolza i Zimmermanna, a zwłaszcza tego pierwszego. Żywo stanął mi w pamięci szus Francuza Oreiller, który obserwowałem w 1948 r. w St. Moritz. Ta sama lekkość, swoboda, jakby zrośnięcie z otoczeniem, sunięcie w dół, jak część terenu, jak śnieg, jak lawina. Żadnych widocznych ewolucji, narty właściwie nieruchome. (Strolz trzyma je bardzo wąsko, Zimmermann szerzej). To raczej trasa biegnie w górę — oni stoją i czekają na metę.

Na efektowne skoki Polaków, Austriacy odpowiedzieli skupionym przywarciem do śniegu. Żadnych skoków! Tu przypo-

Na starcie slalomu specjalnego, gdzie po raz pierwszy zastosowano u nas elektryczny zegar. Uderzeniem kolan o ten poprzeczny drążek zawodnik włączał mechanizm zegara, który wyłączał się automatycznie w momencie przerwania przez zawodnika taśmy na mecie.

Gwardzista Rubiś bardzo dobrze spisywał się na trasie piętnastki. — Ten upadek jest zupełnie nie groźny — to zwykłe potknięcie się i na szczęście już za linią mety...

*Fot. „Tatry" — Szwedo*

Melich, czechosłowacki as narciarskiego biegu, nie wziął udziału w kombinacji, zadowalając się zwycięstwem na 15 km przed Kwapieniem i swym słynnym rodakiem Cardalem.

*Fot. „Tatry" — Swado*

mniały mi się reklamowane (i u nas też) skoki na taśmę w sprintach. Podobno bardziej przeszkadzają niż pomagają. Czyżby więc pewna analogia?

FIS II ze swym skromnym repertuarem nie był niespodzianką dla Austriaków, znali go właściwie nie gorzej od Polaków. Jak się to stało? Nie trudno wyjaśnić: Ponieważ stale narzekamy na łatwiznę zjazdów, po FIS-ie jeździ się prawie wyłącznie na zawodach, nikt tu nie trenuje. W Memoriale za to FIS-II był tak popularny, że hasały po nim kociaki i bażanty, ale w dzień roboczy nie było tu chętnych... A przejrzyjcie kalendarzyk imprez, ile zjazdów zrobiono na FIS-ie? A bądź co bądź tylko FIS-y mogą wychować zjazdowców, ale wtedy jeździć trzeba „raz koło razu", a nie „od wielkiego dzwonu" (właśnie od Dzwonu)...

Kropki nad „i" nie stawiamy, choć nie odwołujemy się do generalnego podsumowania, które czeka każdą dyscyplinę. Ważna to rzecz, że Kowalska, Bujak, Stepek, Kodelska, nie mówiąc o kontuzjowanej Grocholskiej, nie są gorsze od swej dotąd pilnej uczennicy Węgierki Kovacs, która leje je teraz (prócz Baśki), że aż trzeszczy. Mała też nie jest przecież większym talentem, od naszych, ani Vasicova od Bukowej.

Dokończenie na str. 8—9

To nie chłopak — tylko Ewa Mała, jedna z rewelacji zjazdowych Memoriału na trasie gigantu, gdzie upadła już niemal na samej mecie. Szybko odbiła sobie to niepowodzenie zajmując pierwsze miejsce w slalomie specjalnym.

*Fot. „Tatry" — Burnatowicz*

Daniel Slachta był asem atutowym ekipy czechosłowackiej. Tu widzimy go w slalomie gigancie, gdzie nie był groźny. W specjalnym zajął jednak drugie miejsce.

*Fot. CAF — Werner*

# TYLKO 3:5

## RUMUNIA ZAWSTYDZIŁA POLSKICH ZAPAŚNIKÓW

### (Od specjalnego wysłannika)

Kto to walczy? — Nie wiadomo.

4 lata minęły od ostatniego spotkania naszych zapaśników z Rumunami. W 1950 r. w Poznaniu przegraliśmy 3:5. W ub. niedzielę w Stalinogrodzie mecz zakończył się identycznym wynikiem. Na pozór nic więc się nie zmieniło.

4 lata — to kawał czasu. Można śmiało zadać pytanie: jak przez ten czas rozwinął się u nas sport zapaśniczy? Co zmieniło się na lepsze? Co przez ten czas zrobili Rumuni?

Zamiast odpowiedzi przytoczę kilka danych.

Ilość zawodników sklasyfikowanych: Polska — ok. 1.000, Rumunia — 1.500

Ilość map (nowoczesnych): Polska — ok. 20, Rumunia — 80.

Liga zapaśnicza Polska — nie ma, Rumunia — 12 drużyn.

To nie wszystko. W Rumunii istnieje silna baza rozwojowa zapaśnictwa na wsi, gdzie kultywowana jest walka regionalna „trinte". Mistrzostwa w tej walce rozgrywane są na szczeblu gmin, powiatów i regionów. Trzeba dodać, że dla szerokiej popularyzacji zapaśnictwa wprowadzono w Rumunii w kategorii juniorów podział na 12 wag, że w Rumunii istnieje ok. 30 doskonale wyekwipowanych sal do treningów zapaśniczych, że specjalnymi manekinami i innym sprzętem, że zapaśnicy rumuńscy mają ożywione kontakty międzynarodowe (startowali nawet na mistrzostwach świata) i w całej pełni korzystają z cennych doświadczeń radzieckich (trenerzy ZSRR przewinęli się Rumunii). Gdy wszystko to sobie uprzytomnimy, zaczniemy się dziwić. Tylko 3:5? I jeszcze więcej się zdziwimy, gdy dowiemy się, że prawdopodobnie, gdyby walczył Goląś — mecz mógłby się zakończyć 4:4.

A więc z jednej strony bolesna prawda, że rozwój naszego zapaśnictwa postępuje słabiej niż w Rumunii, że odczuwamy brak sprzętu i odpowiednich sal — a z drugiej strony prawda, że mamy duże uzdolnienia do zapaśnictwa i że nasi chłopcy coraz częściej uzyskują wyniki, za które im się należy pochwała.

Jak byłoby więc dobrze, gdyby... Niech pomyślą o tym Sekcja Ciężkiej Atletyki GKKF i wyciągnie właściwe wnioski.

Przed meczem w Stalinogrodzie nastroje były dość pesymistyczne i ogólnie liczono się z wysoką porażką Polaków.

— Nasze mocne punkty — oświadczył trener Szalewski — to Sznajder, Gondzik i Majewicz. Te wielki powinny być najładniejsze. Przewidywania okazały się słuszne. Sznajder i Gondzik stoczyli porywające walki, na bardzo wysokim poziomie. Szczególnie Sznajder, który miał wyjątkowo groźnego przeciwnika, „koguta" Pârvulescu. Rumun był czwarty na mistrzostwach świata w Neapolu, będąc zupełnie wyrównanym przeciwnikiem dla Safina (ZSRR) i słynnego Szweda Freija. Walka Sznajdra była wspaniała. Nasz „kogut" jest w tej chwili klasą dla siebie. Również Gondzik w zwycięskim spotkaniu z Sinculeskiem zademonstrował dużą bojowość i wysoką technikę. Obu tych zawodników — Sznajdra i Gondzika możemy śmiało pokazywać na matach w najlepszej, światowej konkurencji.

Majewicz miał nie mniej trudne zadanie niż Sznajder. Jego przeciwnik Martin Balusica — to najlepszy technik w drużynie gości, rutynowany i bojowy zawodnik (4-ty na mistrzostwach świata). Kto wie, gdyby Polak miał lepszą kondycję, może wynik byłby inny.

Zwycięstwo 17-letniego Szostaka w muszej było miłą niespodzianką. Polak pokonał agresywniejszego i lepszego technicznie Ruszi'ego dzięki dwóm udarym kontratakom, gdy walczył w parterze. Ach, ten parter! Wciąż jest naszym słabym punktem. Wszyscy nasi reprezentanci (z wyjątkiem Sznajdra) mają poważne braki w walce w parterze. Są za pasywni, nie umieją atakować. Tak było na meczu z Bułgarią, podobnie i w spotkaniu z Rumunią.

Z obserwacji meczu wynika, że ciężkie wagi są u nas najsłabsze. Ani Kasperczyk, ani Chojnacki nie reprezentują jeszcze dobrej klasy.

Mecz zorganizowany był wzorowo i ze spotkania z dobrymi technicznie Rumunami nasi zawodnicy wyciągnęli niewątpliwie wiele korzyści.

**Z. DALL**

**WYNIKI WALK. Muszа: Szostak pokonał Ruszi'ego na pkt., koguciа: Sznajder wygrał z Pârvulescu na pkt., piórkowa: Tobola przegrał na pkt. z Szczem, lekka: Gondzik pokonał w 8 min. na łopatki Sinculeskiego, pł. średnia: Dudnicki przegrał na pkt. z Vasculem, średnia: Majewicz przegrał na pkt. z Belusica, pł. ciężka: Kasperczyk przegrał na pkt. z Lazarem, ciężka: Chojnacki przegrał na pkt. z Sulu.**

## BRAK DO BRAKA...

*BRAK DO BRAKA: strzelom do ciebie mój braku byś poszedł sobie stąd gdzie pieprz rośnie, razem ze mną.*

**Na plenarnym zgromadzeniu Sekcji Lekkoatletycznej GKKF wielu delegatów narzekało na fatalny sprzęt sportowy, nie nadający się do użytku. Np. szpinki i tak małej ilości oszczepów wiele nadaje się raczej na... łuki, że robimy pańdle z kolcami, dyski i inne przedmioty codziennego użytku lekkoatletycznego.**

**Plenum sekcji, którego główną część obrad poświęcona była perspektywicznemu planowi rozwoju (plan został jednogłośnie zatwierdzony) uchwaliło wyłonienie specjalnej komisji, która zbada sytuację budownictwa lekkoatletycznego i produkcji sprzętu.**

**RYS. J. ZEBROWSKI**

**W NAJBLIŻSZYM NUMERZE „SPORTOWCA" ZNAJDĄ CZY TELNICY ARTYKUŁ RED. E. TROJANOWSKIEGO POŚWIĘCONY OBRADOM I UCHWALE PLENARNEGO ZEBRANIA SEKCJI.**

## NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● **Z okazji dziewiątej rocznicy wyzwolenia Węgier odbył się w Budapeszcie międzynarodowy turniej gimnastyczny, w którym obok najlepszych gimnastyków Węgier, Bułgarii i Rumunii, wzięli udział także i reprezentanci Polski.**

**Start ich wypadł słabo. O ile dalekie lokaty naszych gimnastyczek (Rakoczy dopiero 8-ma, Świerzy — 13-ta a Nowak 18-ta), znajdują po części wytłumaczenia w ich gramowym podróżą, po której już nazajutrz musiały startować w ucia ich wyczerpujących zmaganiach z wolnych, o tyle gimnastycy kompletnie zawiedli. Pierwszy z Polaków Jakiel zajął 14 miejsce, Ogrodnik 18, Tomala — 19, Solarz — 18.**

● **W Moskwie rozpoczęły się jubileuszowe XX Mistrzostwa Związku Radzieckiego w boksie, przy udziale ponad 200 zawodników ze wszystkich związkowych republik. Oprócz rutynowanych zawodników, jak Bułakow, Sokołow, Mulin, Jegorow, w zawodach bierze udział wielu młodych bokserów. Mistrzostwa będą rozegrane w dwóch częściach: w okresie 4 — 8 kwietnia i 17 — 21 kwietnia.**

● **Cztery wielkie miasta Związku Radzieckiego były w niedzielę świątecznymi pierwszych spotkań o piłkarskie mistrzostwa ZSRR. Największym zainteresowaniem cieszył się mecz w Tbilisi między mistrzem ZSRR — Spartakiem (Moskwa) a miejscowym Dynamo. Ponad 40 tys. kibiców z złotym zapotrzebowaniu na bilety na ten mecz! Niezwykle emocjonująca i szybka walka, rozegrana przy wspaniałej słonecznej pogodzie, przyniosła pierwszą porażkę mistrzowi ZSRR. Dynamo wygrało 3:1, przy czym pierwszą bramkę zdobył Gogoberidze — z karnego.**

**W Charkowie moskiewskie Torpedo rozgromiło miejscowy Lokomotiw 6:1 (3:0). W Baku miejski Spartak zakończył bezbramkowe spotkanie z Lokomotiwem Moskwa i wreszcie w Kijowie zaciętą spotkania Dynamo (Moskwa) z miejscowym Dynamo zakończyło się również wynikiem remisowym 1:1.**

● **Szachiści radzieccy rozgromili reprezentację szachową Urugwaju, wygrywając w Montevideo 19,5 do 0,5 pkt. Pięciu arcymistrzów radzieckich rozegrało seans jednoczesnej gry przeciw 186 najlepszym szachistom miasta, wygrywając 183 partie, jedną przegrywając i trzy remisując.**

● **W meczu piłkarskim (eliminacje do mistrzostw świata) USA pokonały Haiti 5:2.**

# BOKSERZY NRD GOŚĆMI WROCŁAWIA

## NASZA GWARDIA ZWYCIĘŻA DYNAMO 14:6

Przed spotkaniem kwiaty i serdeczny uścisk dłoni. Na zdjęciu Debisz (na lewo) wita Heinzego (D).
*Fot. Rostkowski*

Pierwsze spotkanie pięściarzy Dynamo (Berlin) i Gwardii (Wrocław) zakończyło się zwycięstwem wrocławian 14:6. Wrocławski mecz, który był pierwszym tegorocznym występem pięściarzy NRD na terenie naszego kraju, ściągnął do Hali Ludowej kilkanaście tysięcy widzów, którzy serdecznie przyjmowali gości.

Wrocławscy pięściarze Gwardii pokonali swych przyjaciół z NRD 14:6, ale — naszym zdaniem — zarówno walka Domańczuka z Schulzem, jak i Zochowskiego z Rockstadtem była typowo remisowa i tylko wskutek zastrzeżenia o braku remisów przyznano Polakom zwycięstwo.

Reszta decyzji nie podlega wątpliwości, co podkreśliły zwycięstwo Mocka przez dko w pierwszym starciu nad Pomorskym (NRD) i Słubnicka (NRD) — wskutek poddania Kumorka również w pierwszym starciu.

W pozostałych spotkaniach walki stoczono na przeciętnym ligowym poziomie. Łakomy uległ Kurzowi (Dynamo), Kasperczak pokonał Czerwinsky'ego (D), Sobko zwyciężył Poetnera (D), Karczmarczyk wyraźnie wygrał z Langpohlem, Debisz (walcząc jak zwykle nieczysto), zwyciężył Heinza, a Domańskiego wypunktował Motzkus.

Zawody wzbudziły wśród wrocławian wielkie zainteresowanie. Kilkanaście tysięcy widzów gorąco oklaskiwało gości. Sympatycznych i rozśpiewanych bokserów Dynamo znali już wrocławianie od kilku dni. Widzieli ich w operze, oklaskiwali na festiwalu najlepszych polskich artystów cyrkowych, urządzili dla nich specjalne popisy baletowe, zaś bokserzy Dynamo rewanżowali się przy każdej okazji przyjacielską piosenką.

Pięściarze Dynamo dziś w środę rozegrają spotkanie z reprezentacją krakowskiej Gwardii, a następnie 11 bm. w Warszawie spotkają się z krajową reprezentacją tego zrzeszenia.

Sekundant i trener pięściarzy Dynamo, Spaziier, razem z zawodnikami przedwal walki na ringu.

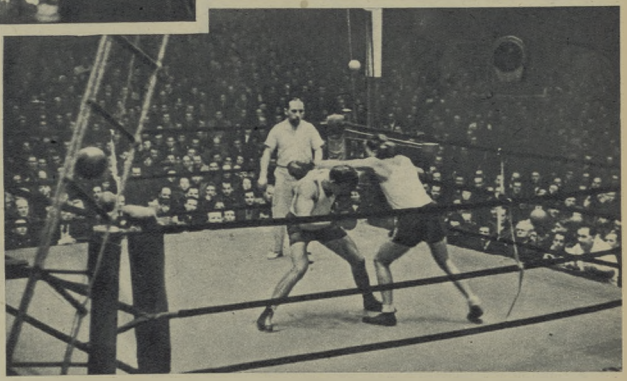

Jedną z najbardziej wyrównanych walk spotkania rozegrali Domańczak (G.) z Scholzem

● W Antwerpii piłkarze Belgii zwyciężyli drużynę Holandii 4:3

● Tradycyjny sebry z boiel wyścig wioślarski na Tamizie między ósemkami uniwersytetów w Oxfordzie i Cambridge wygrała osada Oxfordu.

● Międzynarodowy bieg na przełaj w Birmingham wygrał Francuz Mimoun, przed rewelacyjnym Anglikiem Norrisem.

● Szwecja pokonała Niemcy zach w meczu w podnoszeniu ciężarów, wygrywając we wszystkich wagach z wyjątkiem ciężkiej.

● Na pływackich mistrzostwach amerykańskich uniwersytetów Szkot Wardrop niespodziewanie pokonał F. Konno na 220 jardów st. dow., osiągając doskonały czas 2:08. Oyakawa wygrał 220 jardów st. grzb. w czasie 2:08,6.

● Drugi eliminacyjny wyścig kolarzy CSN przed Wyścigiem Pokoju wygrał Malek przed Nachtigalem i Rużiczką. Kubr i Vesely zajęli dalsze miejsca.

● Radzieccy skoczkowie do wody odnieśli zdecydowane zwycięstwo w zawodach w Berlinie. Berezowa zwyciężyła przed Krutową, a wśród mężczyzn triumfował Bremer.

Rockstadt (D) obserwuje zmienne koleje walki w wadze lekkośredniej.

### Gabinet figur sportowych

Express Sportowy z dnia 5 bm. tak pisze w artykule „Można mieć wrodzony talent, ale nie można mieć wrodzonego oszczepu":

— Można mieć wrodzony talent, ale nie można mieć wrodzonego oszczepu — powiedział ktoś w formie komentarza.

— Ba, ale wiedy nie umie się z nimi obchodzić... Bo znów wal brak instruktorów.

Z tym, że przed — „Ba" pasmo zjadło następujące zdanie:

— Owszem można mieć — na stąpił dalszy komentarz — trzeba tylko należeć do LZS, gdzie cały magazynuje się całą stodolę oszczepów.

Informujemy również autora artykułu E. Trojanowskiego, że trenerem Śleby jest Szelest, a nie jak podaje Express — Ozmel

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1—3

# ŚLADEM MEMORIAŁU BRONKA CZECHA

# PLAMY I PLAMKI NA ŚNIEGU

Start slalomu.

Fot. „Tatry" — Burnatowicz

Na trasie slalomu specjalnego. W bramkę wjeżdża Zbigniew Naorniakowski.

Fot. „Tatry" — Serafin

Węgierka Ildike Kovari dwukrotnie triumfowała w Zakopanem, dowiodła klasy wyczynu z międzynarodowej czołówki narciarek, jakie nasze stoki zimowy gwiazdy

A przypuszczacie, że Krajnak i Siachta lub Sołtys urodzili się w butach narciarskich? Ciapiak miał w kleszczach slalom specjalny, żeby nie minął bramki i... nie upadł. Nasz trener mógł również przejechać trasę slalomu i dać właściwą dyspozycję na smary, jak to zrobił kierownik CSR (teleobiektywem z mety w ostatniej chwili). Poznać trenera po smarach, bardzo słabej stronie polskiej drużyny. W smarach jesteśmy konserwatystami. Podobno „alternatywę smarów" znał już na wykat Bronek, za to dziś baje nas smarami Czech w Zakopanem w Memoriale Bronka Czecha...

KTO był nad schroniskiem Polana jeden bardzo inteligentny instruktor, a w schronisku na Kalatówkach drugi, przekonywali mnie, że zjazdowcy nie potrzebują zupełnie zagranicznego trenera:

— „Ziober" jest pierwszorzędny — powierzbieli — nasi muszą tylko jeździć zagranicę. Brak im startów zagranicznych, obycia międzynarodowego, ot co.

— A Czechosłowacy, czy często w tym roku jeździli zagranicę? — zapytałem.

— No, Czechosłowacy nie często... chyba ani razu poza Asare i Zakopanem.

Ze śmianą beztroską stworzyliśmy zaraz nową teorię o zjeździe, który może dobrze prosperować bez wyjazdów zagranicę.

Ale nam przecież chodzi o sprawę trenera zagranicznego: dlaczego klasykom należy go sprowadzić, a kijaszowcom nie. Pewnie z tej samej przyczyny, która spowodowała wyjazd zjazdowców do Szwecji, a klasyków nie. To znaczy — z żadnej przyczyny. Wyniki Kwapienia, Raszki, Rubisia i innych, wskazują na możliwości biegaczy i kombinatorów, nie mówiąc już o tym, że w-g fachowców Krzeptowski zajął by dobre miejsce w Falun. Nie mówiąc również o tym, że pozostawienie w domu skoczków było ciężkim grzechem, którego nie zmywa rekordowy skok Wieczorka i Marusarza na Krokwi. Przeważnie — uwygodnia.

W stolicy Tatr kłębią się talenty ludzkie i niemożności ludzkie. Na Krupówkach rodzą się i umierają narciarskie teorie. Tu kwitł także karygodny antagonizm sportowy Śląska z Podhalem.

Trener, jeden mądrzejszy od drugiego, lansuje swój „niezawodny system" i eksportuje ciche a zjadliwą pokątną ironię w stosunku do konkurenta.

Biały, zimowy sport, szaleństwo życia tylu wspaniałych ludzi, działaczy, oficjalnych, kochających narty pierwszą miłością. Tylu sprawiedliwych sędziów zebrać by można na jednych zawodach, znawców uczciwych i odważnych.

Działacze ze szlaku Bronka Czecha, osądźcie sprawiedliwie tę imprezę, spięła ona bowiem wymierną klamrą sezon narciarski, zamknęła go de facto. Zabierzcie głos dla dobra sprawy, bez żółci i lukru.

**E. TROJANOWSKI**

Martin Stroiz, którego widzimy na zdjęciu, nie jest specjalistą slalomu. Połączenie w wielkim stylu zjazdu ze slalomem zdarza się u najwyższej klasy narciarzy i należy na ogół do rzeczy wyjątkowych. Specjalność Stroiza to zjazd.

Fot. „Tatry" — Serafin

## WYNIKI

**10 km kobiet:**
1) Vasicova (CSR) — 44:24, 2) Bukowa (Kol.) — 46:16, 3) Patockowa (CSR) — 46:24, 4) Krzeptowska (Gw) — 47:22, 5) Bartha (Węgry) — 48:37, 6) Gąsienica Daniel (Gw) — 49:07

**15 km:**
1) Melich (CSR) — 48:03, 2) Kwapień (Gw) — 50:08, 3) Cardal (CSR) — 50:12, 4) Rubis (Gw) — 50:14, 5) Bukowski (Gw) — 51:07, 6) Sajgo (Węgry) — 51:50.

**Bieg zjazdowy:**
**Kobiety:** 1) Kovari (Węgry) — 2:56,6, 2) Kowalska (Gw) — 2:58,2, 3) A. Bujak-Waga (AZS) — 3:01,1, 4) Mala (CSR) — 3:03,6, 5) Dolmar (Węgry) — 3:13,8, 6) Stepek (Gw) — 3:14,7.

**Mężczyźni:** 1) Stroiz (Austria) — 2:27,1, 2) Zimmermann (Austria) — 2:32,7, 3) Gąsienica Roj (AZS) — 2:33,1, 4) Gąsienica-Ciapiak (CWKS) — 2:33,8, 5) J. Marusarz (CWKS) — 2:36,4, 6) Zarycki (CWKS) — 2:38,6.

**Slalom gigant:**
**Kobiety:** 1) Kovari (Węgry) — 2:15,2, 2) Kowalska (Gw) — 2:17,4, 3) Kubica (AZS) — 2:18,8, 4) Bujak-Waga (AZS) — 2:20,1, 5) Jarczy (AZS) — 2:20,7, 6) Ćwiękała (AZS) — 2:22,5.

**Mężczyźni:** 1) Sołtys (CSR) — 2:34,2, 2) Stroiz (Austria) — 2:34,4, 3) Zimmermann (Austria) — 2:35,2, 4) Zarycki (CWKS) — 2:36,6, 5) Andrzej Gąsienica Roj (AZS) — 2:37,4, 6) Krajnak (CSR) — 2:38,3.

**Slalom specjalny:**
**Kobiety:** 1) Mala (CSR) — 87,7, 2) Kowalska (Gw) — 86,3, 3) Kovari (Węgry) — 90,0, 4) Anna Bujak-Waga (AZS) — 90,5, 5) Ślapak (Gw) — 93,8, 6) Kodelska (AZS) — 97,5.

**Mężczyźni:** 1) Krajnak (CSR) 114,6, 2) Siachta (CSR) — 115,3, 3) Zarycki (CWKS) — 115,6, 4) Gogulski (CWKS) — 117,0, 5) Schindler (Gw) — 120,4, 6) Zimmermann (Austria).

**Kombinacja norweska:**
1) Raszka (Start) — pota za skok 210,6, nota za bieg 238,8, łącznie 449,2, 2) Kowalski (Gw) — 207,5 — 240,0 — 447,5, 3) Karpiel (CWKS) — 194,0 — 236,6 — 430,6, 4) Węgrzynkiewicz (Sp) — 214,0 — 215,3 — 429,3, 5) Styrczula (CWKS) — 183,0 — 239,1 — 422,1, 6) Grandys (AZS) — 183,5 — 230,4 — 413,9.

**Trójkombinacja:**
**Kobiety:** 1) Kovari (Węgry) — 1,59 pkt., 2) Kowalska (Polska) — 2,53 pkt., 3) Bujak (Polska) — 7,17 pkt., 4) Mala (CSR) — 11,31 pkt., 5) Stepek (Polska) — 22,75 pkt., 6) Dolmar (Węgry) — 28,41 pkt.

**Mężczyźni:** 1) Zimmermann (Austria) — 7,28 pkt., 2) Gąsienica-Roj (Polska) — 8,38 pkt., 3) Zarycki (Polska) — 8,46 pkt., 4) Stroiz (Austria) — 10,75 pkt., 5) Siachta (CSR) — 11,69 pkt., 6) Marusarz (Polska) — 12,20 pkt.

**Na pierwszym planie Maria Kowalska szykuje się do biegu zjazdowego, w którym zajęła drugie miejsce za Węgierką Kovari.**

*Fot. „Tatry" — Burnatowicz*

# DLACZEGO NIE?

## DLACZEGO ZBYSZEK DOBRZYŃSKI NIE UPRAWIA SPORTU?

Zbyszek Dobrzyński.

— CZY uprawialiście kiedyś sport?

— Oczywiście. Kiedy uczyłem się w Szkole Podstawowej w Uwielnach koło Warszawy nauczycielka kupiła nam piłkę, którą graliśmy aż się rozleciała. Potem już sami kupiliśmy piłkę i kopaliśmy po lekcjach aż do zmroku. W zimie grywałem w hokeja na lodzie — oczywiście bez łyżew, zwykłymi kijami wierzbowymi. Ciotka dowiedziała się o mojej karierze sportowej:

— Boso chodzić nie będziesz — powiedziała — no i skończyło się.

Zbyszek ukończył Szkołę Ceramiczną, uzyskał tytuł malarza ceramiki szlachetnej i pracuje w Eskladach Fajansu w Pruszkowie. Mieszka wraz z kolegami w mieszkaniu służbowym. Od 7 do 15 Zbyszek pracuje. Co dalej? Je obiad w gospodzie. A potem? Otóż to. We wtorki, czwartki, soboty i niedziele Zbyszek przyjeżdża do Domu Kultury Zw. Zawodowych przy ul. Elektoralnej 12. Gra tu na gitarze i tańczy w balecie. Trzy dni w tygodniu zajęcia w Domu Kultury trwają od 17 do 21 a w niedzielę od 10.30 do 12.30.

Kiedy więc Zbyszek mógłby uprawiać sport?

Na to on sam daje odpowiedź:

— Mam przecież wolne popołudnia w poniedziałki, środy, piątki i kawał niedzieli. Co wtedy mam ze sobą robić? W lecie od czasu do czasu grywam w siatkówkę, w zimie gimnastykuję się z kolegami w pokoju na krzesłach, że aż sąsiedzi z dołu protestują..

— A czemu nie należycie do koła sportowego? — przerywam.

— Koła sportowego u nas nie ma. Było, ale rozleciało się. Nie miał kto pracować. A szkoda, bo jest nas setka młodzieży. Chętnie byśmy pogimnastykowali się, pograli w piłkę — mięśnie aż się proszą, żeby pohasać na boisku czy hali (dla informacji: Zbyszek jest dobrze zbudowanym mężczyzną: wzrost 176 cm, waga 68 kg). Pociąga mnie szermierka. W pięciu zrobiliśmy sobie sami kling i fechtujemy się. Na prawdziwy sprzęt nie możemy sobie jeszcze pozwolić. Przed domem wkopaliśmy słupki a na nich drążki do gimnastyki — no, ale na to jeszcze za chłodno.

— Dobrze — przerywam — a co/ecie zrobić, żeby mieć koło sportowe?

— Porozmawiamy ten temat na wielu zebraniach, w rozmowach po pracy mówiło się o tym, planowaliśmy.

— Słowem gimnastykowaliście się tylko... językiem, pięknie było zaplanowane no i pięknie nie wykonane.

— Dlaczego tak się dzieje?

**J. K.**

Rys. J. Zebrowski

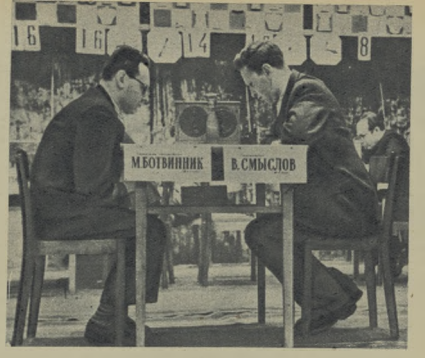


# SZACHIŚCI RADZIECCY

## zwyciężają na dwóch frontach

Szachiści radzieccy wystąpili ostatnio w wielu spotkaniach. W Moskwie, jak wiadomo, odbywa się mecz o mistrzostwo świata między dwoma wybitnymi arcymistrzami: Botwinnikiem i Smysłowem. Równocześnie reprezentacja ZSRR udała się do Buenos Aires na zaproszenie Argentyny w celu rozegrania tam meczu międzypaństwowego na ośmiu szachownicach. Poza tym, w Bukareszcie rozegrano turniej międzynarodowy, w którym brali udział także i zawodnicy radzieccy.

Mecz w Buenos Aires nie był łatwy; Argentyna to bardzo silny zespół, który na ostatnich dwu Olimpiadach znalazł się na drugim miejscu, zdobywając srebrny medal. W drużynie argentyńskiej grało trzech arcymistrzów: Najdorf, Eliskases i Pilnik. Drużynie ZSRR, składającej się z samych arcymistrzów, była zdecydowanym faworytem, niemniej walki zapowiadały się zacięte.

Drużyna ZSRR zwyciężyła pewnie i przekonywająco w stosunku 20,5:11,5. Różnica 9 pkt. świadczy wyraźnie o przewadze radzieckich szachistów. Wygrali oni 12 partii, zremisowali 17, a przegrali zaledwie trzy. Każdy zawodnik grał po cztery partie z tym samym przeciwnikiem. Najlżejszy wynik (po 2 pkt. z 4 partii) uzyskali Keres i Boleslawski, czyli 50 proc. możliwych do zdobycia punktów. Po 2,5 pkt. osiągnęli Bronstein, Petrosjan i Heller, a po 3 pkt. Awerbach, Tajmanow i Kotow.

Dwie pierwsze rundy zakończyły się stosunkiem 5:3, trzecia 4,5:3,5, ostatnia wreszcie stała się prawdziwym pogromem Argentyńczyków 6:2. Tak więc zarówno ogólna ilość punktów jak i poszczególne rundy, czy wyniki poszczególnych zawodników wskazują na supremację radzieckich szachistów.

Na międzynarodowym turnieju do Bukaresztu pojechali już mniej znani zawodnicy radzieccy: młodzież, która zwróciła już na siebie uwagę w ostatnich mistrzostwach ZSRR (drużynę tę stanowili: Chołmow, Furman, Korcznoj i Niezmiedtinow. Byliśmy bardzo ciekawi, jak młodzi ci zawodnicy spiszą się na pierwszym międzynarodowym turnieju, tym bardziej, że uczestniczyli w nim rutynowani zawodnicy, jak arcymistrz Stahlberg i mistrzowie Filip, Pachman, O'Kelly.

I tu przedstawiciele ZSRR pokazali wielkie umiejętności zajmując trzy pierwsze miejsca: 1) Korczno] — 13 pkt. 2) Niezmiedtinow — 12,5 pkt. i 3) Chołmow, razem z mistrzem CSR Filipem — po 11 pkt. Nasz mistrz, Bogdan Śliwa, podzielił 12 — 14 miejsce uzyskując 7 pkt. z 17 partii. Nie jest to wynik odpowiadający sile gry Śliwy, cóż kiedy pojechał właściwie bez treningu i zagrał się dopiero pod koniec turnieju. Brak kontaktów międzynarodowych jeszcze raz zemścił się na naszym mistrzu. Pamiętajmy jednak, że nawet słabszy turniej międzynarodowy jest znacznie silniejszy od naszych lokalnych spotkań.

**M. WRÓBEL**

## Listy, odpowiedzi, interwencje

**O PRACY SEKCJI KOSZYKÓWKI OGNIWA (BYTOM)** pisze kol. Stanisław Krawczyk z Bytomia. M. in. czytamy w jego liście:

„Opieka z ramienia zarządu i rady jest niedostateczna. Nie tylko od czuwamy brak sprzętu, ale i treningów. Trenujemy raz w tygodniu od godz. 17 do 18. O godzinie 17 wchodzimy na salę. Zanim się rozbierzemy i przygotujemy jest godz. 17.30. Czy można więc dużo się nauczyć? Wydaje mi się, że nie.

Aby drużyna dobrze grała, musi intensywnie trenować pod kierownictwem trenera, który zna tę drużynę, zna jej mocne, ci techniczne, taktyczne i strzałowe. Jednak trener nie jest w stanie tego dokonać jeśli będzie ćwiczył drużynę miesiąc czy dwa, gdyż przez ten okres nie zdoła dokładnie poznać zespołu, przeprowadzić zaprawy kondycyjnej i nauczyć elementów technicznych i taktycznych.

W ciągu ubiegłego roku drużynę juniorów trenowało kolejno czterech trenerów (minus wakacje) — to wypadało mniej więcej na głowę 2,2 tygodnia czynnej pracy trenerskiej. Więc czego może w tak krótkim okresie trener nauczyć drużynę?"

# osobiście do KOSZA

PRZED dwoma tygodniami reprezentacja koszykarzy Bułgarii spotkała się w Moskwie z drużyną ZSRR. Mecz był niezwykle zacięty. Do przerwy wynik brzmiał 23:23, a minutę przed końcem meczu — 55:55. Akcje przenosiły się błyskawicznie z jednego pola na drugie. 60 sekund... 55 sekund... 50 sekund... Wynik punktowy wciąż był ten sam.

49 sekund przed końcem spotkania gwizdek sędziego wstrzymał grę. Sędzia wskazując ręką na jednego z graczy radzieckich, podniósł do góry drugą rękę. Dwa palce. Dwa rzuty wolne za osobiste przewinienie. Graczem, przeciwko któremu zostało popełnione przewinienie, był najlepszy strzelec drużyny bułgarskiej, Toteva. Stanął on na linii rzutów wolnych i wśród kompletnej ciszy miękkim i płynnym ruchem rzucił piłkę do kosza: 56:55... Drugi rzut był również celny: 57:55. Mimo ataków koszykarzy radzieckich wynik meczu nie uległ już zmianie. Jeden z tych ataków był o pół sekundy spóźniony: gdy sędzia odgwizdał koniec spotkania, w tym samym momencie piłka wpadła do kosza Bułgarów. Kosz już się nie liczył.

Tak więc dwa rzuty wolne, celnie strzelone przez Toteva, zadecydowały o wyniku meczu.

Jak więc widać, rzuty wolne, podyktowane przez sędziego za przewinienia techniczne, osobiste, lub obustronne, odgrywają bardzo poważną pozycję punktową w każdym spotkaniu w koszykówce. Wprawdzie za zdobyty kosz z rzutu wolnego liczy się tylko 1 punkt (za kosz uzyskany z jakiegokolwiek miejsca na boisku liczy się 2 punkty), ale rzutów wolnych zwykle zbiera się w meczu sporą ilość i niejednokrotnie rzut taki decyduje o ostatecznym wyniku spotkania. Tak zresztą było w pierwszym meczu ZSRR — Bułgaria w marcu.

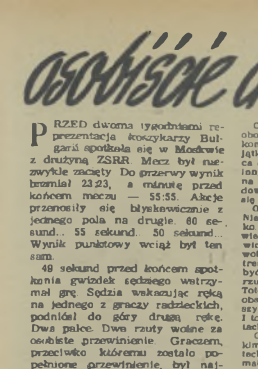

**Choć nie wolny — ale na to typowy rzut od piersi.**

*Fot. CAF*

Celnie wykonywać rzut wolny — to obowiązek każdego koszykarza. Wykonawca rzutu wolnego jest w wyjątkowo szczególnym położeniu: rzuca do kosza bez przeszkód ze strony graczy, ma 10 sekund czasu na wykonanie rzutu i rzucać może w dowolny sposób, musi tylko ustawić się poza linią rzutów wolnych.

Od kosza oddalony jest o 4,60 m. Nie jest to przecież tak bardzo daleko. Teoretycznie więc, gracz odpowiednio wyszkolony technicznie powinien zdobyć kosz z każdego rzutu wolnego. To przecież tylko kwestia treningu. Teoretycznie powinno tak być, ale praktycznie nie wszystkie rzuty wolne trafiają do kosza. Bułgar Toteva, na zawodach, ale jakże często obserwujemy w czasie spotkań koszykówki „spudłowane" rzuty wolne. I to właśnie w decydujących momentach.

Czym to tłumaczyć? Przede wszystkim niedostatecznym wyszkoleniem technicznym zawodników, którzy za mało trenują rzuty wolne. Poza tym mogą występować i inne okoliczności, mające niewątpliwy wpływ na wykonanie rzutu. Może on być np. bardzo zmęczony, zdenerwowany i stan ten wytrąca go z równowagi, pobiegł wyższej precyzji strzału.

Kosz znajduje się na wysokości 3,05 m i jego średnica wynosi 45 cm. Na treningach można doprowadzić do precyzji rzuty wolne do kosza, a na meczu — jak już podkreśliliśmy — fatalnie pudłować.

Jak najlepiej wykonywać rzuty wolne? Najczęściej stosowanym i bodaj najpewniejszym rzutem wolnym jest tzw. rzut od piersi. Wykonuje my go w następujący sposób:

Stopy ustawiamy równolegle, nogi rozstawione i zgięte w kolanach. Jedna noga może być ewentualnie trochę z tyłu, co wzmacnia równowagę. Piłkę trzymamy szeroko rozstawionymi palcami obu rąk, bliżej jej wewnętrznej strony. Kciuki zbiegają się łokcie są zgięte w kolciach pod kątem prostym, a piłka znajduje się na poziomie twarzy albo piersi. Piłkę należy trzymać równomiernie wszystkimi palcami.

**Rzut wykonuje się w momencie pełnego wyprostu nóg i rąk.** Nie wolno tego czynić gwałtownie, ale bardzo miękko. Piłka powinna wyjeciać z końców palców i jeżeli cały ruch był wykonany prawidłowo, a więc miękko, to ręce jakby przedłużają ten pilki. Aby rzut był pewny, i celny, konieczny jest powtarzalny ruch obu rąk. Jeżeli jedna ręka choć o ułamek sekundy wyprzedzi w ruchu drugą — piłka skoczy z toru.

**Rzut od piersi można wykonać nadając piłce rotację w kierunku lotu, lub bez rotacji.** Przy rzucie z rotacją rozchylamy nieco łokcie i piłkę trzymamy trochę niżej. Przy rzucie bez rotacji — ręce są bardziej równoległe i piłka znajduje się na poziomie głowy. Rotację nadajemy piłce przy wyrzucie ruchem kiści i palców. Tor lotu piłki przy rzucie z rotacją jest nie wyraźnie i krótki, w przeciwieństwie do rzutu bez rotacji.

Jak rzucać? Z rotacją, czy bez? Oba te sposoby mają swoje wady i zalety. Rzut bez rotacji jest pewniejszy, gdyż praca rąk przy wyrzucie jest prostsza i łatwiejsza. Ale gdy piłka nie trafi do środka kosza, lecz lekko uderzy o jego krawędź — odbije się i nie wpadnie do siatki. Rzut z rotacją, trudniejszy do wykonania i mniej pewny ze względu na częściowo skomplikowaną pracę kiści, ma jednak i te zalety. Ze piłka w razie dotknięcia krawędzi kosza, dzięki rotacji — wślizga się do niego.

Tak więc oba sposoby są dobre — gdy się je należycie opanuje. A uzyskać to można tylko systematycznym i wytrwałym treningiem.

**Opracował Z. DALL**

**Gdyby kciuki były jeszcze bliżej siebie, trzymanie piłki w chwili wykonywania rzutu wolnego byłoby zupełnie prawidłowe.**

*Fot. S. Iostkowski*

**Już na XV Olimpiadzie koszykarze Bułgarii zaprezentowali się bardzo dobrze. Zajęli oni VII miejsce, wyprzedzając wszystkie kraje Europy z wyjątkiem ZSRR. Dwa tygodnie temu koszykarzom Bułgarii udało się po zaciętej walce pokonać w jednym ze spotkań ZSRR 57:55. Na zdjęciu moment z meczu Sofia — Warszawa, rozegranego w r. ub. (41:41).**

*Fot. CAF — St. Wdowiński*

Kol. Krawczyk ma rację. Poszczególne elementy zaprawy przygotowawczej do gry — kondycja, technika i taktyka — powstają ze sobą w ścisłym związku i wymagają stałej, systematycznej pracy pod stałym fachowym kierownictwem. Zaprawa półgodzinna raz w tygodniu, to stanowczo za mało. Drużyna powinna trenować 3—4 razy w tygodniu i to co najmniej po godzinie. Zarząd sekcji powinien zrozumieć, że od zespołu koszykówki można spodziewać się postępów i dobrych wyników tylko w tym wypadku, jeżeli sprawa organizacji drużyny, kierownictwa, zaopatrzenia w sprzęt i rozplanowania treningów zostanie we właściwy sposób potraktowana. Tego właśnie oczekujemy od Sekcji Koszykówki Ogniwa (Bytom).

**CZY SZPADA LUB INNA BROŃ SZERMIERCZA MOŻE PRZEBIĆ SIATKĘ MASKI?** — dopytuje się z niepokojem Jerzy Szaszka ze Skierniewic.

Otóż maska szermiercza zaopatrzona jest w siatkę z drutu stalowego ocynkowanego, opierającą się przeciw środek linii podłużnej na żebrakach z ocynkowanego drutu okrągłego. Tak więc materiał, z którego jest ona zbudowana jak również jej konstrukcje gwarantują, że ani szpada, ani też floret i szabla jej nie przebiją. Ale pod jednym warunkiem — iż maska jest należycie konserwowana, a wszelkie zniekształcenia natychmiast naprawiane.

Co do trafień w poszczególnych rodzajach broni, to w szpadzie i floreście zadaje się je pchnięciami, wyłącznie końcem klingi. Natomiast w szabli zadaje się trafienia pchnięciami oraz cięciami ostrzem i tyłem (nieistotnie od miejsca trafienia wszrzchni trafień).

**O DUŻYM ZAINTERESOWANIU GIMNASTYKĄ PORANNĄ** świadczą liczne listy, które dostaliśmy w związku z artykułem pt. „Kwadrans a la Helena Rakocey przed śniadaniem". Czytelnicy wyrażają niepokój, czy „Sportowiec" ograniczy się tylko do tego artykułu. **Kol. Marcinkiewicz z Gdańska** pyta się nawet „czy te same ćwiczenia (jak na jednostu fotografiach z Heleną Rakocey) bez żadnych zmian należy uprawiać przez... całe życie?"

Otóż — przez całe życie, ale na zmianę z innymi, podrzewanymi ćwiczeniami. Wyjaśniamy, że artykuł nasz miał charakter ogólny, wprowadzający. Do tematu tego jeszcze powrócimy.

Wojciech Chabasiński

# NOWE CHINY W POGONI ZA ŚWIATOWYM SPORTEM

Fragment meczu między drużyną mistrza Chin — „1 sierpnia", złożoną z żołnierzy armii wyzwoleńczej, a reprezentacją Węgier. W spotkaniu tym udało się Węgrom strzelić tylko dwie bramki.

## Piłkę kopie się pod każdą szerokością

ZAPOWIEDŹ przyjazdu do Pekinu węgierskiej jedenastki wywołała podniecenie i radość przyszłych kibiców piłkarskich w całych Chinach.

Bilety w stolicy zostały rozchwytane wiele dni naprzód przed meczem, a w dniu spotkań Ludowy Stadion był zapchany ponad wszelką normę mrowiem ludzkim, siedzącym, stojącym i... wiszącym na słupach, ogrodzeniach itp.; setki tysięcy kibiców przyglądały do głośników radiowych w domach, w fabrykach, urzędach, uniwersytetach, słuchając świetnie prowadzonych — jak mówili chińscy przyjaciele — reportaży z czterech meczów rozegranych w Pekinie.

Szczególnie zaciętą i interesującą był mecz Węgrów z mistrzem Chin na 1953 r., drużyną „1 sierpnia", złożoną z żołnierzy armii wyzwoleńczej.

Tylko dwie bramki udało się strzelić Węgrom i to w pierwszej fazie gry, gdy zaskoczyli chińską „jedenastkę" gwałtownymi atakami, która po tym się wyrównała a nawet w drugiej połowie Węgrzy byli zepchnięci do obrony i ratowali się wykopami na aut.

Warto podkreślić, że w tym meczu Węgrzy na próżno starali się stosować taktykę krótkich podań, dzięki której w poprzednich meczach stosunkowo łatwo zdobywali teren i przebijali się przez obronę Chińczyków. Tym razem „wojskowi" bronili się twardo, świetnie łoryli napastników węgierskich a zwłaszcza bardzo niebezpiecznego — znanego i u nas — klerownika napadu Szusza; obaj bramkarze — Hemu, znany również u nas, i Huang Chaowen — mieli dużo do roboty, przy czym chiński bramkarz popisywał się wręcz akrobatycznymi paradami.

Gra, jakkolwiek twarda, toczyła się w niezwykle sportowej i koleżeńskiej atmosferze; publiczność chińska obiektywnie i znająca się na piłce, dopingowała i oklaskiwała wszystkich graczy bez wyjątku, z pełnym entuzjazmem dla zdolności, szybkości i współpracy poszczególnych linii w obu ekipach.

Trzeba powiedzieć, że poziom gry w piłkę nożną w Chinach nieustannie się podnosi; widać stałą pracę szkoleniową, a ponieważ materiał ludzki jest doskonały, należy oczekiwać dużych rewelacji w tej dziedzinie; po tym co pokazały drużyny chińskie w spotkaniach z Węgrami miałbym poważne obawy o korzystny dla nas rezultat spotkania z sympatycznymi piłkarzami Chin. Popularność okrągłej piłki rośnie równie szybko, jakkolwiek ograniczona się jeszcze do większych miast, gdzie istnieją boiska. Największe chińskie zrzeszenie sportowe „Lokomotywa", zrzeszające kolejarzy, dysponuje stosunkowo największą ilością drużyn w całym kraju.

Wobec trudności komunikacyjnych mistrzostwa w skali krajowej rozgrywane są drogą spotkań reprezentacji prowincji w jednym mieście w ciągu kilku dni.

Mistrzostwa Chin oraz rozgrywki o puchar Chin juniorów w r. 1953 rozegrane były w Szanghaju. Brało w nich udział 8 reprezentacji: Północnych, Płd. Wsch., Płn. Zach., Płd. Zach., Centralno-Płd i Wschodnich Chin oraz reprezentacja armii wyzwoleńczej i zrzeszenia kolejarzy „Lokomotywa".

Tytuł mistrzowski zdobyła, jak już wspomniałem, drużyna wojskowa. W pucharze udział brało 10 drużyn reprezentujących Pekin, Tientsin, Mukden, Szanghaj, Nankin, Hankou, Kanton, Czangsan, Dalnyj, a także juniorzy — Koreańczycy z autonomicznego koreańskiego rejonu prowincji Girin. Puchar wygrali juniorzy Szanghaju.

Walki juniorów były niezwykle interesujące i wykazały znaczny wzrost poziomu opanowanie technicznego gry, doskonałe przygotowanie gimnastyczne; pojawiło się wiele nowych młodych talentów, które zasiliły już składy drużyn seniorów.

Reprezentacja piłkarska Wschodnich Chin, która brała udział w mistrzostwach Chin, rozegranych w ubiegłym roku w Szanghaju.

Pociąg mknie szybko w kierunku Szanghaju poprzez niezwykle pieczołowicie utrzymane polskogrody; jedyne skrawki niezagrożonej ziemi to niewielkie boiska koszykówki, przy czym słupy przytrzymujące kosze pogrążone są w kanałach lub rowach nawadniających. Wreszcie Szanghaj — miasto-olbrzym ponad 6,5 miliona mieszkańców — miasto przemysłu, handlu i sportu.

W długiej rozmowie tow. Szen Tia-lin, zastępca sekretarza szanghajskiego oddziału Ogólno-Chińskiej Federacji Sportu, naświetla mi szereg spraw związanych z ruchem sportowym na terenie miasta.

Warunki dla rozwoju masowego sportu są kiepskie, gdyż w tym olbrzymim konglomeracie domów, ulic, kanałów, jest mało parków, zieleni, czy wodnych terenów dla uprawiania sportu. Na Szanghaju ciężko mocne piętno przedrewolucyjnych stosunków w Chinach: jedynie międzynarodowe koncesje posiadały ogrody i niewielkie parki dla odpoczynku bogatej, zagranicznej burżuazji. Masy ludności żyły stłoczone na przedmieściach w warunkach urągających wszelkim nawet najprymitywniejszym zasadom życia. Władza ludowa czyni obecnie ogromne wysiłki, by odrobić te wieloletnie zaniedbania.

W parze z ogólnymi wysiłkami dla polepszenia stanu zdrowotności mieszkańców zaczyna się rozwijać ruch sportowy. Rok 1953 jest w pewnym stopniu przełomowy, jeśli chodzi o objęcie kulturą fizyczną i sportem rejonów przemysłowych miasta.

Według niepełnych danych około 338 tys. robotników spośród 705 różnych fabryk miasta zajmuje się sportem. We wschodnim rejonie miasta — mocno uprzemysłowionym — jest już 112 drużyn piłkarskich a każda fabryka posiada przynajmniej jedną drużynę koszykówki. W 1951 r. urządzono pierwszą w historii Chin sportową spartakiadę robotniczą w Szanghaju; obecnie urządza się je corocznie.

W mieście znajdują się dwa duże stadiony, jeden (w odbudowie) na 60 tys. widzów oraz drugi na 32 tys. widzów. Poza tym na przedmieściach istnieje wiele mniejszych stadionów i boisk.

W roku bieżącym, w maju, zostanie zorganizowana po raz pierwszy spartakiada uczniów szkół średnich jako podsumowanie masowej akcji zdobywania odznaki sportowej (dwu stopniowej).

Do najbardziej popularnych gałęzi sportów należą oprócz koszykówki i piłki nożnej — gimnastyka, pływanie, podnoszenie ciężarów i tenis stołowy.

Regularnie rozgrywane są mistrzostwa Szanghaju w piłce nożnej, w których uczestniczą m. in. lepsze drużyny fabryczne. W roku bieżącym w rozgrywkach bierze udział ponad 70 drużyn podzielonych na 3 grupy według rejonów miasta. W finale spotykają się zwycięzcy 3 grup. Najlepszych piłkarzy ma 17 fabryka włókiennicza.

Wiele jeszcze trudności mają do pokonania działacze sportowi Szanghaju w pracy nad propagowaniem idei kultury fizycznej w najszerszych masach. Ciągle jeszcze zbyt mały jest udział dziewcząt w sporcie, prawie zupełny brak kontaktów ze wsią.

Nie ulega jednak wątpliwości, że osiągnięto już zasadniczy przełom; sport przestał być, jak to było przed rewolucją, elitarny i dostępny tylko dla bogatej młodzieży studiującej na utrzymywanych przez imperialistów uniwersytetach.

# RZYM godzina 9-ta

NIE trudno było tego dnia dostać się na maksymalnie położony pod Monte Mario, wykuty w marmurze, 100-tysięczny stadion olimpijski na Foro Italico, który obok wspaniałego Stadionu Ludowego w Budapeszcie jest najpowszechniejszym pretendentem do Igrzysk Olimpijskich w roku 1960

(Powszednii dzień i fakt, że na boisku znajdowało się tylko 3 Włochów (sędzia główny i jego dwaj pomocnicy) sprawił, że tylko 40.000 widzów było świadkami tego dramatycznego meczu.

Hiszpanie pokonali Turcję w Madrycie 4:1, ale uległi jej w Izmirdzie 0:1 Przed spotkaniem, decydującem o wejście do finału mistrzostw świata w piłce nożnej, musiało więc odbyć się na neutralnym gruncie... Gdy w 12 minucie gry prawoskrzydłowy Arlecie zdobył z ostrego kąta prowadzenie dla Hiszpanii, wydawało się, że Turcja zejdzie z boiska pokonana w wysokim stosunku Doskonałe opanowanie piłki, krótkie przyziemne podania, dobre główkowanie — to cechy, które pozwoliły Hiszpanii w pierwszym okresie gry, wyraźnie górować nad Turkami. Jednak kanalizatorstwo napastników, którzy bawili się w zawiłe kombinacje nawet na polu karnym, nie przyniosło rezultatu w wyniku cyfrowym.

Turcja, surowsza technicznie, przeciwstawiła Hiszpanom grę twardą i bardziej skuteczną; dalekie, półgórne, przelatujące podania, które zrybiło zdobywają teren i silne strzały na bramkę przy każdej nadarzającej się okazji i z każdej pozycji Nic dziwnego, że tą zdecydowaną grą nie tylko wyrównują, ale po przerwie zdobywają nawet prowadzenie.

Od tej chwili jednak ostra dotychczas walka zamienia się w brutalną Sędzia zmuszony jest co chwilę przerywać grę. Szczelokrotnie na boisko wbiega lekarz, by ratować wijących się z bólu, kontuzjowanych graczy. Jednak, o dziwo, po kilku wprawnych ruchach symulanci od razu przychodzą do siebie, widownia odgwizduje „bohaterów" i gra toczy się dalej. Dopiero po strzeleniu wyrównującej bramki przez najlepszego gracza Hiszpanii, środkowego napastnika Escudero, w 71-ej minucie gry dochodzi do poważnego wypadku. Bramkarz turecki, Torgay, wyłapując ostry strzał, wypuszcza piłkę z ręki, brani nakrywką i w tym momencie zostaje kopnięty w głowę przez Escudero Nad leżącym bez przytomności bramkarzem toczy się zażarta bójka na pięści Sędziowie rozdzielają walczących Chmara fotografów, weszących sensację, wpada na boisko.

Po wznowieniu gry przewaga Hiszpanii rośnie, jednak rezerwowy bramkarz turecki Seyfi'm doskonały refleks i wybija piłki w beznadziejnych sytuacjach. Mimo dwóch dogrywek wynik nie ulega zmianie, a przy „zielonym stoliku" Turcja wyciąga szczęśliwy los finalisty mistrzostw świata

### ZAWODOWI BOKSERZY.. BEZ PIENIĘDZY

Skręcamy w boczną uliczkę wiodącą od Piazza dei Popolo za chwilę stajemy przed salą „Cavallerizza". Mimo, że jest dopiero godzina marcą, a zegar wskazuje godzinę 9-tą wieczór, na dworze jest ciepło. Większość przechodniów chodzi już bez płaszczy W sali jednak wieje chłodem.

Sala nie jest wypełniona. Mityngi bokserów zawodowych

Primo Venturi, b. mistrz bokserski Europy w wadze lekkiej, obecnie sprawozdawca sportowy włoskiego dziennika „Unita".

im zawodzie Nie wszyscy mają dobre warunki treningowe Przygotowują się najczęściej w swoich dawnych klubach amatorskich. Na odrębny, intensywny trening nie mogą sobie pozwolić Bokser zawodowy średniej klasy ma niewiele okazji do walki, a i na tych rzadkich spotkaniach niewiele dorabia

As. przykro patrzeć, jak ci przeważnie młodzi chłopcy od 6-ej rundy zaczynają się „bawić" i stawiać na nogach. Jedynie ostatnia walka wieczoru, świetnego technika, mistrza Europy Loi z odpornym rzymianinem De Jesmi, mogłaby zadowolić wybrednego widza. Mistrz oszczędza swego przeciwnika; nie po to przecież płacono za bilety, by gorzej tylko 6 minut oglądać mistrza Europy. Walczą więc całe 10 rund — gra jednak jest zbyt przejrzysta i publiczność kwituje ją przygadaszkami i gwizdami.

W rzędzie krzeseł ustawionych przed samym ringiem i przeznaczonych dla sprawozdawców sportowych śledzi sumy brunet o bladej cerze, Enrico Venturi, ongiś „najeszybszy i najbardziej klasyczny bokser świata". Od 16-go do 28-go roku życia walczył jako bokser zawodowy. Zwiedził w swym życiu kawał świata; walczył w Europie, w Stanach Zjednoczonych i w Ameryce Południowej. Stracił zdrowie, nie zyskał majątku. Prowadzi dzisiaj rubrykę boksu w dzienniku „Unita"

### NASI ZNAJOMI MARZĄ O REWANŻU...

Nie miałem niestety okazji oglądać bokserów amatorów, którzy brali udział w mistrzostwach Europy w Warszawie, co niewątpliwie interesowałoby polskich czytelników. Dowiedziałem się tylko, że kilku z nich odbywa obecnie służbę wojskową — są to Spano, Vecchiato, Ruggeri i Di Percio, boksują nadal, każdy z nich przeważnie w wagach o jedną albo o dwie kategorie wyżej. Dalsze postępy zrobił Di Jasio. O innych nie słychać Pojawiły się jednak już nowe talenty: w wadze muszej 18-letni Burruni z Sardynii, w średniej 20-letni Fidiletti z Mediolanu, robotnik tamtejszych zakładów samochodowych, w półciężkiej 20-letni Marzola, a w ciężkiej rewelacyjnie zapowiadający się 18-letni rolnik spod Neapolu, Simeoni.

Boks włoski nie ma łatwej życia. Nie jest tak popularny jak np. w sąsiedniej Francji. Poważną przeszkodą w rozwoju boksu jest brak hal sportowych. Tam, gdzie są, stanowią prywatną własność, trzeba więc płacić za nie wysokie czynsze, co rujnuje organizatorów.

Mimo to „błękitni" nie poddają się i chętnie spotkaliby się z mistrzami Europy, by w bezpośrednim spotkaniu zrewanżować się za zawód, jaki sprawili w maju ub. roku na warszawskim ringu

J. P.

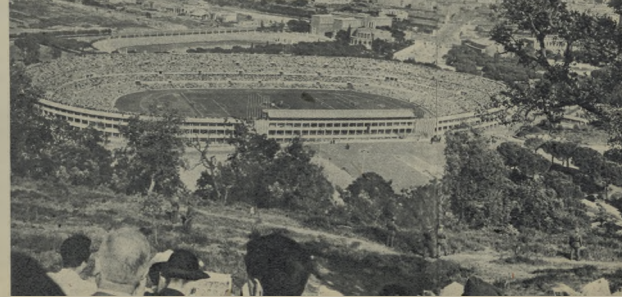

Stadion na Foro Italico w Rzymie. Zdjęcie dokonane ze wzgórza Monte Mario, na którym gromadzą się zwykle tysiące widzów nie mogących sobie pozwolić na kupno drogich biletów.

# Bajki na lyżwach

Impreza ta cieszyła się w całej Polsce olbrzymim powodzeniem i to nie tylko wśród dzieci, ale i starszej młodzieży i dorosłych. Zespół lyżwiarzy „Budowlanych" dał w całej Polsce ogółem 24 przedstawienia, które oglądało w sumie ponad 120 tysięcy osób.

Była to dobra propaganda lyżwiarstwa figurowego. „Bajki" były pięknym widowiskiem artystycznym, a jednocześnie połączeniem sportowym na wysokim poziomie technicznym. W imprezie tej, do której przygotowania trwały pięć miesięcy, oglądaliśmy naszych najlepszych lyżwiarzy figurowych z mistrzem sportu Bursche-Lindnerową, Urszulą Mechinek, mistrzem Polski Osadnikiem, wicemistrzami Polski Koczybą i Czakonem oraz wielokrotnym mistrzem Warszawy Stanisławskim na czele.

Głównymi jednak aktorami tego widowiska, na które złożyły się trzy bajki „Pan Twardowski", „Kopciuszek" i „Konik Garbusek", były młodzież i to chyba stanowiło największą zdobycz imprezy. Nasi najmłodsi lyżwiarze spisali się naprawdę dobrze. Występ juniorów, z 9-letnią Lalą Langer i 10-letnią Krysią Wasik na czele, zasługuje na gorącą pochwałę.

Efektowne kostiumy projektu M. Karpińskiej i dobrze dostosowana muzyka stanowiły piękną oprawę dla tego udanego widowiska.

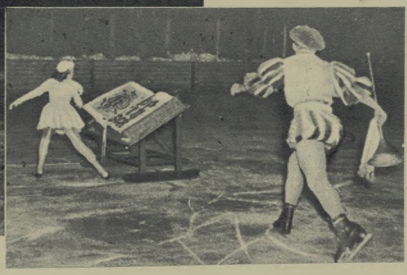

Do powodzenia „Bajek na lodzie" przyczyniły się w niemałym stopniu efektowne kostiumy projektu M. Karpińskiej.

Fragment bajki o „Kopciuszku". Na lewo 10-letnia Krysia Wasikówna jako elf.

Bursche Lindnerowa i Osadnik w rolach Kopciuszka i Królewicza.

Scena z „Pana Twardowskiego".

Fot. CAF

# „PŁOMYK" SPORTOWY

281 uczniów podstawowych szkół warszawskich uczestniczyło w turnieju sportowym zorganizowanym przez redakcję „Płomyka" i Wydział Oświaty St. Rady Narodowej.

Turniej siatkówki rozegrało 8 drużyn dziewcząt i 16 drużyn chłopców. Mistrzostwo zdobyła żeńska drużyna szkoły nr 162 oraz męska — szkoły TPD-2.

W turnieju tenisa stołowego zwyciężył utalentowany Andrzej Germak ze szkoły nr 162.

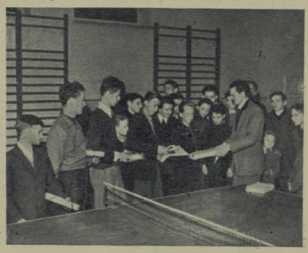

Na zdjęciu finałowy mecz siatkówki dziewcząt: szkoła podstawowa 162 i (na pierwszym planie) TPD - 3. Obok wręczanie nagród finalistom turnieju tenisa stołowego. Nagrodę otrzymuje zwycięzca, Andrzej Germak.

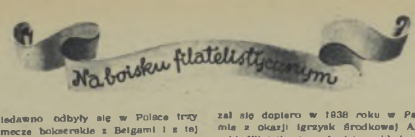


Niedawno odbyły się w Polsce trzy mecze bokserskie z Belgami i z tej okazji nasunęła nam się myśl, aby zbadać czy na świecie istnieje dużo znaczków sportowych o tematyce pięściarskiej.

Jak się okazuje, mimo dużej popularności sportu bokserskiego, znalazł on niewiele miejsca na znaczkach sportowych. Pierwszy znaczek, na którym widzimy walkę na pięści wydrukowano w Grecji w 1896 r. wchodzi on w ramy serii olimpijskiej. Ilustruje on sześć walkę na gole pięść. Taką, jaka była praktykowana w czasie starożytnych olimpiad.

Następny znaczek z bokserem został wydany w czasie Olimpiady w Amsterdamie w 1928 r. Widzimy na nim bokserа, stosującego klasyczny boks, atakującego lewym prostym.

Później, przez wiele lat, musieliśmy czekać na znaczek bokserski, który ukazał się dopiero w 1938 roku w Panamie z okazji igrzysk środkowej Ameryki. Winietka ta wchodzi w skład całej serii znaczków ilustrujących również inne dyscypliny sportów.

W rok później, z okazji igrzysk sportowych w Ekwadorze, ukazała się seria sportowa, a jeden ze znaczków poświęcono pięściarstwu.

W 1948 r. Nicaragua potrzebowała na gwałt pieniędzy, aby wybudować stadion w stolicy Managua. Rząd odmówił wszelkich dotacji na tę sportową inwestycję. Wobec tego zostały zorganizowane mistrzostwa świata w base-ballu, a dochód z tej imprezy obrócony na budowę stadionu. Przy tej okazji wydano aż 13 różnych znaczków sportowych, z których jeden poświęcono walkom na pięści. Jednocześnie wydano drugą serię przeznaczoną dla korespondencji lotniczej (13 sztuk). W niej również znajduje znaczek z pięściarzami.

W Boliwii, w 1951 r. odbył się kongres narodowy poświęcony sportom. Poczta zaakcentowała to wydarzenie wydaniem 16 różnych znaczków o tematyce sportowej. Serię tych znaczków rozpoczyna boks.

W ostatnich czasach znaczki z bokserami spotykamy w Luxemburgu, w serii wydanej na pamiątkę Olimpiady w Helsinkach. Na Węgrzech, dla upamiętnienia otwarcia Ludowego Stadionu w Budapeszcie, seria znaczków (swego czasu podawaliśmy jej reprodukcję), w skład której wchodzi także jeden znaczek bokserski.

Zapewne pamiętacie, że w Polsce ubiegłego roku wydrukowano trzy znaczki z okazji Mistrzostw Europy w Boksie. Polska była pierwszym krajem, który wydał specjalne znaczki z okazji tej wielkiej imprezy.

KAZIO

# • ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

## KRZYŻÓWKA

**Poziomo:** 1) Reprezentacyjny bramkarz Bułgarii, 3) nuta, 5) piłkarz Spartaka Moskwa, 6) inicjały czołowego łyżwiarza ZSRR, 10) litera grecka fonet. (wspak), 12) pomieszczenie pozbawione (wspak), 13) reprezentacyjny piłkarz Anglii, 14) rezerwowy bramkarz Węgier w meczu z Anglią, 15) bokser Gwardii Gdańsk, 16) rzeka w Niemczech (wspak), 18) nastawiony przykrość, rozpaczy, 20) pisemny skrót naszej stolicy, 22) inaczej „grupa, eksopedycja", 24) oznaka złej pracy silnika, 26) piłkarz Budowlanych Gdańsk, 27) przeciwieństwo słowa: „dobra", 28) potrzeby napój, 31) jednostka pracy, 33) inaczej „upiększa, dekoruje", 37) to samo co 49 tylko wspak, 40) przyjaciel Adama Mickiewicza, 41) jedno z ugrupowanych miast Śląska, 42) to co nasięguje po starcie samolotu, 44) okres czasu, 45) prawy dopływ Wisły, 46) sygnał rozpoczęcia walki bokserskiej (fonet), 48) skrót nazwy fabryki samochodów produkcji polskiej, 49) termin szachowy, 50) zdrobn. imię rekordzistki Polski na 100 m. st. motylkowym. 51) poprzednia nazwa obecnego UDA, 52) czołowy tenisista Węgier, 53) chwila, moment, pora stosowna, 55) piłkarz Spartaka Moskwa, 56) skrót międzynarodowej organizacji politycznej, 57) czołowa drużyna Austrii (wspak).

**Pionowo:** 1) Koszykarz UDA, 2) czarniere UDA, 3) zwierzę morskie, 4) mul rzeczny, 6) jednostka miary oporu w elektr. (fon.), 7) pierwszy kronikarz z dziejów literatury, 8) liczarz CWKS-u, 9) reprezentacyjny zawodnik Bułgarii w meczu z Polską, 11) to od czego powstała nazwa: „frezowanie", 15) zwierzę żyjące w górach i skałach (ogólnie), 21) pomieszczenie dla przechowywania pieniędzy, 17) uszczelnia szyby, 19) drzewo liściaste, 23) inaczej „ponuro, ciemno" (wspak), 25) brzeg deski, 29) pomieszczenie, pokój, 30) kiedy jeździ się na nartach i łyżwach?, 31) następstwo winy, 32) inaczej: „kość", 34) nazwa drużyny radzieckiej, która bawiła w Polsce, 35) po rosyjsku „od", 36) kulak, czyli wiejski., 38) grecka litera fonetycznie, 39) łączy dwa brzegi, 40) bramkarz Regidu Austria, 43) czołowy ping-pongista CSR, 46) najlepszy ping-pongista świata, 47) rodzaj opadu atmosferycznego, 52) to samo co 51, 54) koszykarz UDA.

**R. Adler, Włochy.**

## KWADRATY MAGICZNE

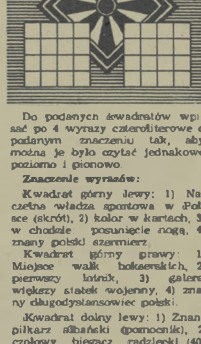

Do podanych kwadratów wpisać po 4 wyrazy czterolterowe o podanym znaczeniu, tak, aby można je było czytać jednakowo poziomo i pionowo.

**Znaczenie wyrazów:**

Kwadrat górny lewy: 1) Nacelna władza sportowa w Polsce (skrót), 2) kolor w kartach, 3) w chodzie posuwięcie nogą, 4) znany polski szermierz.

Kwadrat górny prawy: 1) Miejsce walk bokserskich, 2) pierwszy latnik, 3) galera, większy statek wojenny, 4) znany długodystansowiec polski.

Kwadrat dolny lewy: 1) Znany piłkarz albański (pomocnik), 2) czołowy biegacz radziecki (400 m.) 3) ogrodzenie ringu, 4) przyprawa kuchenna.

Kwadrat dolny prawy: 1) Treningowe ubranie sportowe, 2) czołowy szermierz polski, 3) tytuł książki o bohaterach skandynawskich, 4) okrycie na szyję

**W. Pontkowska, Skarżysko.**

Za rozwiązanie obu podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek.

Ponadto rozlosujemy pięć książek między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednej zagadki.

Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji: „Sportowiec", Warszawa 10, skr. p-towa 253, z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie (licząc od daty ukazania się numeru).

## ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr. 9-ym „Sportowca" Bilety wstępowe: Jerzy Jankowski, Leszek Drogosz, Wojciech Zabłocki, Stanisław Baran.

Krzyżówka POZKOMO: Bielas, Key, Kocsis, Ramsey, Siedow, Kapała, Kuc, kaleba PIONOWO: bokser, asy, szachy, Kiszka, Schenk, zapada, Wójcik, kri.

Logogryf: SPORT (Sidło, „Sport", skrót, Szara, start).

Nagrody książkowe drogą losowania otrzymali:

1) Helena Kopiec, Mysłowice, ul. Stadionowa 8.

2) Jerzy Zwoliński, Bytom, ul. Wallisa 10 m. 7

3) Bogusł Kluzowicz, Kamienna Góra, Klinika Dziecięca, oddz. III,

4) Alfred Paduch, wieś 1 p-ta Dolna, pow. Radzyń Podlaski,

5) Zb. Raczko, Wrocław 2, ul. Kołłątaja 158 m. 8

6) Andrzej Zegerlowicz, Warszawa Włochy, ul. Kochanowskiego 43, m. 5.

7) Z. Wieleba, Chorzów II, ul. Piotra 17-1a, woj. Stalinogród,

8) Mikołaj Kulbin, Niemodlin, ul. gen. Zawadzkiego 18, woj. opolskie,

9) Z. Wesołowski, Pabianice, ul. Spółdzielcza 3,

10) K. Fiedorowicz, Skarżysko Kamienna, Daszyńskiego 115

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,00 zł, kwartalnie 12,00 zł, półrocznie 24,00 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki RSW „Prasa", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje dotyczące zgłaszać do RSW „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 28-843.

REDAGUJE KOLEGIUM

S-8-12797

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12. Redaktor naczelny — tel. 826-43, 816-41 w. 77; archiwum i foto — tel. 816-41 w. 78; sekretarz red. — 825-44. Sekretarz red. przyjmuje (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—13 ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 627-13 i 627-24, wewn. 76. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wydawnicze RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 8/8.

# Tandem

Zatopek — Kuc biegną jeszcze krok w krok. To fascynujące zdjęcie przedstawia fragment biegu „l'Humanité" w Paryżu. Jak wiadomo, biegaczy tych rozdzielił wspaniały finisz Chromika, który zajął drugie miejsce za Zatopkiem a przed Kucem.

Fot. CAF

# SPORTOWIEC

14 KWIETNIA 1954 ▪ NR 15 (119) ▪ CENA ZŁ. 1.20

Walisiewski i Bedyński idą pierwsi na tym wzniesieniu. Fot. CAF

## ELIMINACJE PRZED VII WYŚCIGIEM POKOJU

# Nienajszybsze pierwsze naciśnięcie pedału

A więc nie został pobity rekord Trefflicha z pierwszej eliminacji kolarzy NRD — 39 km na godz. Nasi szosowcy w zbliżonych warunkach do tamtej eliminacji (przeciwny wiatr i przejmujące zimno) uzyskali na trasie 100 km szybkość tylko 37,2 km na godz. Czy winić należy za to tylko złe warunki atmosferyczne? Nie, winę ponoszą przede wszystkim kolarze, którzy od półmetka nie wykazali takiej energii i inicjatywy, jakiej oczekiwaliśmy od nich na pierwszej eliminacji przed Wyścigiem Pokoju.

Na godzinę przed startem jeden z trenerów zapewniał mnie, że „czterdziestkę" wszyscy przekroczą. A że ją mogli przekroczyć (i częściowo przekroczyli) dowodzą pierwsza część wyścigu z Nysy do Głogówka. Na 50 km do półmetka uzyskali przeciętną 40,5 km na godz. Wówczas widzieliśmy prawdziwie kolarską walkę.

Eliminacja zgromadziła na starcie 24 kolarzy kadry. Losy jej rozstrzygnęły się właściwie na pierwszym powaniejszym wzniesieniu falistej i krętej trasy. Ao jest 5 km za startem. Tu z inicjatywy Wiśniewskiego, Pijanowskiego i Grabowskiego utworzyła się 12-osobowa czołówka. Nie potrafili się do nich przyłączyć: Królikowski, Preczyński, Wrzesiński i Drążkowski.

Na 37 km Walisiewski łapie gumę. Po kilku minutach to samo spotyka Hadasika, w czołówce pozostaje zatem 10. Ale oto słychać ildakson samochodu. To towarzyszący wyścigowi sędziowski ugrzędział pozostałe samochody, że z tyłu nadciąga do czołówki prowadzony przez motocyklistę Walisiewski. Tak bowiem rozwiązywał ten problem rozsądny regulamin, który zezwalał na podciągnięcie motorem każdego kolarza mającego defekt na trasie. Oczywiście kolarz ten podprowadzony był do tej grupy, przy której miał wypadek. W ten prosty sposób organizatorzy zmniejszyli do minimum wpływy przypadku na przebieg wyścigu.

W Głogówku kolarze zataczają koło ulicami miasteczka i wpadają na powrót na znaną im już trasę. Teraz tempo wyraźnie maleje, wiatr prosto w twarz. Patrzymy na stoper. Od chwili startu minęły 2 godziny 11e kilometrów przejechaliśmy? Licznik Skody nie kłamie — 76. A więc tempo 38 km na godz. Liczano zaś na przeszło 40.

Może ktoś, tam w przodzie, zainicjuje ucieczkę. Nie! Połowa naszej kadry zadowala się osiągniętym już rezultatem — zgubieniem na trasie 12 kolarzy. Wyścig, ciekawy dotychczas i wróżący jasne perspektywy, staje się monotonny, nudny i coraz wohliejszy.

Kolarze osiągają granicę Nysy. Mijamy ich tu, przeprowadzani przez trenera Kapiaka, aby zdążyć na metę przed kolarzami. Co działo się w tym czasie na trasie? Z rozmów odbytych później dowiedziałem się, że na 2 km przed metą uciekł Grabowski i zdobył nawet 30 m przewagi. Współtowarzysze jego przydepnęli jednak mocniej pedały i gdy wjeżdżał na stadion różnica ta zmalała do zaledwie 5 metrów. Tu do głosu doszli najlepsi sprinterzy: Kłabiński i Wilczewski. Tak więc Kłabiński już po raz drugi święci triumfy w tym roku w Nysie.

Pierwsza eliminacja, która miała być eliminacją wytrzymałościową, nie przyniosła spodziewanych wyników. Nie pomógł, niestety, bardzo rzeczowy i dowcipny regulamin, który przyznawał każdemu kolarzowi dodatkowe punkty za przekroczenie przewidywanych 40 km na godz.

T. KARWIŃSKI

# VII WYŚCIG POKOJU

## Uwaga Czytelnicy!!!

## W najbliższym „Sportowcu" — nasz tradycyjny konkurs:

## *„Wyścig pióra i obiektywu"*

Z czołówki naszych długodystansowców na starcie przełajowych mistrzostw Polski w Olsztynie — poza jednym Mańkowskim — nie zabrakło nikogo. Gorzej było ze specjalistami na średnie dystanse. Z różnych przyczyn nie brali udziału czterej najlepsi: Potrzebowski, Lewandowski, Żbikowski i Korban. Tak więc nie doszło do ciekawie zapowiadającego się spotkania czołówki średnio i długodystansowców na „neutralnym gruncie" trzech kilometrów.

Niemniej amatorzy lekkoatletyki oglądali w Olsztynie piękną imprezę, do czego w niemałym stopniu przyczyniło się dobre przygotowanie zawodów, pomysłowe i umiejętne wytyczenie tras.

Trasy od 2 km wzwyż prowadziły przez urozmaicony teren. Był i lasek i pagórki, piach i błoto, kręte ścieżki i szosa. Trasa 8 km przebiegała kołem boiska „Kolejarza" dwukrotnie po obwodzie 4000 m.

Obserwowanie tego ciekawego i efektownego widowiska sportowego, jakim jest bieg na przełaj, ułatwiał wysoki pagórek położony na terenie stadionu, skąd widok rozciągał się na całą okolicę. Toteż publiczność czynnie brała udział w zawodach. Po strzale startera, kiedy zawodnicy ruszali szeroką ławą poprzez boisko piłkarskie do bramy stadionu — jednocześnie odbywał się bieg widzów. Start w kierunku pagórka, a potem powrót na finisz.

Zaczęło się od 1000 m juniorek. Po pierwszej setce prowadziła jedna z faworytek tej konkurencji — Wojtaszek z Opola, która pokazała dobrą formę podczas tegorocznych mistrzostw zimowych w Przemyślu. Za nią — zeszłoroczna mistrzyni Sobaszkiewicz. Tak było przez 700 m. Przy zbieganiu z płaszczystego nasypu na bieżnię stadionu Wojtaszek potknęła się i przewróciła Sobaszkiewicz wysunęła się na czoło. Wojtaszek poderwała się, grobowała i odrobiła stracony dystans, ale sił już jej nie starczyło. Na ostatnich metrach mistrzyni Opola ponownie wysunęła się na czoło. Wojtaszek poderwała się, grobowała i odrobiła stracony dystans, ale sił już jej nie starczyło. Na ostatnich metrach m:nęła ją również Nowaczek z Kolejarza.

2000 m juniorów rozpoczęło się szaleńczym zrywem mało doświadczonych zawodników. Po kilkuset metrach nastąpiło przegrupowanie. Czołówka przestała być czołówką i stała się kłębowiskiem, na którym na pierwsze miejsce wysunęła się sylwetka biegacza, żywo przypominającego stylem i lekkością biegu — Chromika. Zawodnikiem tym okazał się Brzeszkowski z Grunwaldzkiego Kolejarza. W połowie dystansu oderwał się on od czołówki. W pogoń rzucił się Kasprzak z warszawskiego AZS. Udało mu się zbliżyć do Brzuszkowskiego, ale ten bez trudu odparł atak azetesiaka, kończąc bieg zupełnie świeży.

Najbardziej emocjonujący i dramatyczny przebieg miała konkurencja 1000 m seniorek. Pierwszy akt dramatu rozegrał się tuż przed startem — Grodecka dozna la w czasie rozgrzewki kontuzji nogi (przekłucie kolcami) i wycofała się. II akt odbył się na trasie. Na jednym z zakrętów Piwowar - Wawrzynek przewróciła się, grzebiąc tym samym szanse zajęcia dobrego miejsca. Bieg od startu prowadziła znowu rytka. Pestikowna. Na ostatnich metrach przed taśmą rozegrał się trzeci akt dramatu. Zaszło-

*Wesołych Świąt!*

**WSZYSTKIM NASZYM CZYTELNIKOM, WSPÓŁPRACOWNIKOM I KORESPONDENTOM**

**życzy**

***Redakcja „Sportowca"***

# 5 x na przełaj w Olsztynie

Po 100 metrach biegu juniorek pierwsza przeszkoda — piaszczysty nasyp.

Dramatyczny finisz na 1.000 m seniorek. Za chwilę Halina Gabor (183) zrówna się z Pestkówną i po zaciętej walce na ostatnich metrach pierwsza przerwie taśmę.

Jerzy Chromik na taśmie biegu na 8 km.
*Wszystkie zdjęcia: S. Rostkowski*

Do mety pozostało jeszcze 100 m. Na stadion wpada zwycięzca biegu juniorów Bruszkowski (Kolejarz). Za nim Kasprzak (AZS).

Samotny finisz Krzyszkowiaka na kilkaset metrów przed metą.

roczną mistrzynię zaatakowała Halina Gabor i dosłownie na ostatnich centymetrach po niezwykle zaciętej walce wydarła jej pewne, zdawało się, zwycięstwo.

Konkurencja 3000 m seniorów nie dostarczyła wprawdzie widzom wiele emocji, ale była pokazem wspaniałego biegu Krzyszkowiaka, który jest już w wielkiej formie. Po kilkudziesięciu metrach wyszedł on na czoło, pociągając za sobą Graja i odrywając się od reszty zawodników. W połowie dystansu biegł już samotnie, stale zwiększając przewagę nad Grajem, która na mecie urosła do 100 m. Wielką niespodzianką było zajęcie czwartego miejsca przez Głowińskiego z AZS o 3 sek. za „paryżaninem" Płonką.

Podobny charakter miał bieg na 8 km, który dla odmiany był popisem Chromika. Prowadził on od startu do mety z podziwu godną lekkością i płynnością stylu. O 70 m za nim ukończył bieg Ożóg, który mimo skręcenia nogi na pierwszym kilometrze kontynuował bieg, wykazując doskonałą formę na całej trasie i świeżość na finiszu. Szwargot musiał się zadowolić trzecim miejscem, o blisko 100 m za Ożogiem.

**J. DOWNAROWICZ**

WIOSNA NIEJEDNEGO SPORTOWCA
*Rys. J. Żebrowski*

**NA OKŁADCE: „Sport bicyklowy" — obrazek Mortona z 1870 roku.**

E. TROJANOWSKI

# 7 lat tłustych

## CZYLI LEKKOATLETYCZNE MEDYTACJE OPTYMISTYCZNE

GDYBY, w którąś pogodny dzień u schyłku lata 1960 roku, no, na przykład w sierpniu, kilkakolwiek z entuzjastów lekkoatletyki, no, na przykład Stefan Askanas, chciał upewnić się w ilości zdobytych przed kilkoma dniami mistrzowskich medali, stwierdziłby, że medali zdobyto ogółem sześć, a przy okazji przeliczyłby szybko, że w 50% wszystkich finałów mistrzowskich walczyli nas reprezentanci.

— Nic dziwnego — zamruczał sobie pod nosem entuzjasta lekkoatletyki, jakich w Polsce wielu — mamy przecież już 90 trenerów pierwszej klasy i 370 drugiej klasy.

To westchnienie radości i dumy usłyszał zagłębiony w czytaniu świeżo wydanego na czerpanym papierze pięknego dzieła monograficznego o lekkoatletyce, inny jej zwolennik, Czesław Foryś, i szybko dodał:

— A gdyby nie to, że mamy zaledwie 1100 etatowych instruktorów, a zamiejące dwadzieścia dwie lekkoatletyczne szkoły młodzieżowe Ministerstwa Oświaty nie ujednolniły jeszcze ostatecznie programu nauczania z dwudziestoma trzema szkołami młodzieżowymi zrzeszeń — gdyby nie ten mankament — jestem pewny, że nasz plan z roku 1954 byłby na mistrzostwach przekroczony w zakresie medali, rzecz jasna, (ten „mankament" pewnie nie zaistnieje...).

— Nie zapominaj, że jesteś zwykłym tylko entuzjastą sportu i przewidujesz jak przeciętny widz — powiedział szybko Askanas. — Obliczmy i tym razem według mistrzostw Europy, a odbyły się przecież Igrzyska Olimpijskie. Rzeczywiście europejskich medali należy nam się sześć, ale w roku 1953 nie przewidywaliśmy wyraźnie ilości zdobytych w roku 1960 medali olimpijskich.

— Ja tam — powiedział poruszając się niespokojnie w fotelu Foryś — wolę widzieć nasz postęp według bezpośrednich spotkań z pojedynczymi przeciwnikami. Patrz, wygrywaliśmy nieznacznie z Finlandią i Francją, a z CSR walczyliśmy jak równy z równym. A nawet z takimi potęgami, jak Węgry i Szwecja uzyskaliśmy 40% pierwszych miejsc w pełnym programie olimpijskim.

— Wszystko według planu — szepnął Askanas. Następnie obaj miłośnicy lekkoatletyki, którzy przypadkowo spotkali się ze sobą w wieloletniej mieli sportowców-entuzjastów, wdali się w zawiłą dyskusję nad niedawno wyszłą z druku książką, traktującą o naukowych metodach treningu lekkoatletycznego i naukowej metodzie typowania specjalizacji wraz z podaniem przewidywanych maksymalnych osiągnięć.

— Jest to drugie już dzieło naukowe, przy czym wraz z pierwszą książką, zajmującą się bardziej stroną gotowości psychicznej, stanowi dużą pomoc dla kadry i trenerów — zauważył jeden z nich.

— Bo, ale ja może nawet więcej cieszę się z tego, że dziś już w pracach Centralnej Rady Trenerów, bierze stale udział lekarz i przedstawiciel Instytutu Naukowego. Również nasz miesięcznik lekkoatletyczny jest dla mnie źródłem radości... — dodał drugi.

— No, nie licytujmy się w podziwianiu elementów podstawowych rozwoju i-a, bo wtedy nasza olimpijsko-mistrzowska pogawędka musiałaby wymienić taką pozycję, jak np. 120 tys. klas młodzieżowych, drugich klas — ok. 7.000, a pierwszych — ponad 800.

— Wszystko według planu! — powiedział z mocą Askanas. — O ile sobie przypomnisz, maksymalny plan sekcji przewidywał na rok 1960 — ogólną ilość sklasyfikowanych — 160.766, w tym I klasy — 848, II — 7.568 i młodzieżowej — 127.850.

Wszystko zostało zrealizowane! Uradowani ścisłe umówili się od razu na finał wielkich międzystrefowych zawodów koreagondencyjnych, który miał odbyć się w Warszawie we wrześniu, a zaraz poszli oglądać w AWF wspaniały film treningu sprinterów na jednym ze zgrupowań kadry; patrząc na film olimpijski analizowano tam pracę sprintera. Kamery kinematograficzne, służące jako pomoc w pracy trenerskiej, miało już od dwu lat każde województwo...

*

Drodzy Czytelnicy, ten mały okruszek lekkoatlety obrazek, który przed Wami roztoczyliśmy nie jest ani fantazją, ani satyrą; nawet symbolizowanie zwykłego zwolennika lekkoatletyki dwoma nazwiskami znanych działaczy ma swoje realne podstawy ponieważ w idącym siedmioleciu z pewnością wychowamy liczne zastępy działaczy kochających i znających lekkoatletykę tak właśnie jak Foryśiowie i Askanasowie... W tym zresztą określe i my sportowcy lepiej już niż dotychczas potrafimy „łączyć doświadczenie starych kadr z młodym, bojowym entuzjazmem młodzieży, aby starych i młodych zespolić w jedną harmonijną orkiestrę" (z przemówienia tow. Franciszka Jóźwiaka na II Zjeździe Partii).

Dokończenie na str. 6

# LZS-owa ORKA UGORU

**Traktorzysta Władysław Kij, kapitan drużyny piłki nożnej LZS — Wszemilowice ze swoim pomocnikiem Klemensem Światochą**

**Zasrane ugory LZS — Wszemiłowice** Fot. Arek

Na początku uwaga ogólna. Jeszcze nie tak dawno, gdy dziennikarz sportowy jechał na wieś, ażeby pisać o jakimś LZS, musiał we wsi długo dopytywać się, gdzie mieszka przewodniczący, gdzie można znaleźć sportowców. Łatwo jest wyobrazić sobie moje przyjemne zdziwienie, gdy po zatrzymaniu samochodu na szosie koło wsi Wszemiłowice, gdzie na polu pracował traktor, kiedy zapytałem młodego kierowcę o LZS, odpowiedział mi:

— Jestem kapitanem drużyny piłki nożnej. A mój pomocnik — tu wskazał młodego chłopca — jest w naszej drużynie prawym pomocnikiem.

Tak poznałem traktorzystę Władysława Kija i Klemensa Światochę. Czyje pole brumują już nie pytałem, o tym czytałem w miejscowej prasie, w notatce na pierwszej stronie: „LZS-owcy ze wsi Wszemiłowice zobowiązali się zaorać 9 ha i zakontraktować z tej ziemi jęczmień browarniany".

Była to godzina 4 po południu. Traktorzysta kończył już pracę na ostatnim hektarze. Na pole przyszedł przewodniczący LZS Edward Giełes. Porozmawiali chwilę z Kijem i Światochą, umówili się na następny dzień.

— Jutro z samego rana spotykamy się w Pelczynie. Tam jest 15 hektarów.

— Więc swoje 9 hektarów już skończyliście? — pytam Giełesa.

— Nie, połowy jeszcze nie zrobiliśmy. Opowiem wam dokładnie, bo zobowiązanie nasze zmieniliśmy wczoraj.

Idziemy ścieżką w kierunku wsi. Giełes mówi powoli, krótko. Nawet w tym opowiadaniu widać doświadczenie starego działacza społecznego. Giełes był jednym z pierwszych założycieli spółdzielni produkcyjnej, obecnie jest sekretarzem komitetu par-

Przed miesiącem Leszek Sak po raz pierwszy w życiu dosiadł konia, a dzisiaj już niezłe skacze. Może i w tej dyscyplinie sportu osiągać będzie sukcesy?

Fot. Karpiński

Dopiero co sprowadzony z Holandii buhaj jest jeszcze wyraźnie onieśmielony. Łagodna opieka Saka i kierownika PGR — Czapczyka (z prawej) sprawia, że byczek z każdym dniem czuje się lepiej

Fot. Karpiński

## LESZEK SAK — RACJONALIZATOR ROLNICTWA I HODOWLI BYDŁA

# AKADEMICKI MISTRZ POLSKI

## W SKOKU W DAL

## WSRÓD STADA KRÓW

Leszka Saka, studenta Wydz. Zootechniki Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie, poznaliśmy bliżej przed dwoma laty jako utalentowanego skoczka w dal, obdarzonego niegrzeczną skocznością. Startując wówczas w lipcu na Akademickich Mistrzostwach Polski, wdawił się skokiem 7,12, który zdobył tytuł mistrzowski, a w dwa miesiące później był już wicemistrzem Polski.

I na tym się skończyło. O dalszych jego postępach nic już w ubiegłym sezonie nie słyszeliśmy.

Ostatnio jednak obiło nam się o uszy, że Leszek osiąga sukcesy na innym polu, na polu naukowym. Słyszeliśmy, że przebywa obecnie na praktyce w Lipinach, gdzie pasjonuje się hodowlą bydła. Udajmy się więc tam i zobaczmy czym się on zajmuje.

*

Otoczone ze wszystkich stron zabudowaniami gospodarczymi, maleńkie Lipiny w woj. olsztyńskim przeżywają teraz swoje wielkie dni. W tamtejszym PGR toczy się obecnie batalia o siewy i plony, w której po raz pierwszy bierze udział także i Leszek Sak.

Z okna budynku administracyjnego widzimy go właśnie jak wielkimi susami biegnie do biura, lekko przesadzając przydrożne rowy.

— Kierowniku — woła od wejścia — skończyłem już u waszej dojarki kurs dojenia, będziecie mieli w mnie wykwalifikowanego dojarza.

Dostrzegając moje zdziwienie, kierownik PGR, Józef Czapczyk tłumaczy:

— Jako zootechnik musi wszystko umieć, nawet i krowy doić. Bardzo mnie cieszy, że chłopak pali się do roboty. Osiągnął już nawet poważne sukcesy, jego pomysły przyniosły dobre rezultaty.

— Jakież to pomysły? — zapytuję Saka.

— Sprawa jest bardzo prosta — mówi Leszek. — Dzięki stałej pielęgnacji krów, częstej zmianie ściela, masowaniu wymion, czyszczeniu zgrzebłem, otrzymuję od krowy przy tym samym wyżywieniu co przedtem dwa litry mleka więcej, a więc przy naszych 100 krowach daje to już poważny dodatkowy dochód.

— Prowadzicie jeszcze inne doświadczenia?

— Oczywiście. Wszyscy doskonale zdajemy sobie sprawę, że racjonalna hodowla jest podstawowym warunkiem pomnożenia pogłowia trzody chlewnej. Na skutek choroby bydła śmiertelność wśród młodych jest duża, toteż wraz z inż. Chełchowskim i lekarzem weterynarii Zacharskim ustalnie pracujemy nad jej zmniejszeniem. Dzięki nim wiele się tu nauczyłem.

Widząc z jakim zapałem Leszek opowiada o swojej pracy nie trudno się domyśleć, że znajduje w niej pełne zadowolenie.

Jednakże Leszek Sak interesuje nas nie tylko jako zootechnik, ale przede wszystkim jako sportowiec-wyczynowiec.

O tym, że będzie on dobrym zootechnikiem świadczą jego lipińskie osiągnięcia. Gorzej natomiast jest z Sakiem — sportowcem.

— Jak to się stało, że w ubiegłym sezonie mieliście słabsze wyniki?

— Tak się złożyło, że w roku ubiegłym nie mogłem wiele trenować.

Leszek Sak nie zmarnuje jednak zbliżającego się sezonu. Codziennie rano można go spotkać w okolicznych lasach, odrabiającego porcję kilometrów, a jego właściwy trening — skok w dal, odbywa się tymczasem... przez rowy.

Mimo niesprzyjających warunków treningowych, Sak jest pełen optymizmu. Twierdzi, że w nadchodzącym sezonie powinien osiągnąć dobre wyniki. (krp)

**W NASTĘPNYM NUMERZE**

**FOTOREPORTAŻ Z ALPINIADY**

tyjnego grzywa zdobywców. Jako zagorzały kibic piłkarski, w zeszłym roku był inicjatorem założenia LZS. Chłopcy wybrali go swoim przewodniczącym. Gielec znajduje czas na wszystko, o sprzęt sportowy dla zespołu umie [illegible] nie ma jeździł w tych sprawach do komendy powiatowej SP.

Między innymi to przymusowe wycieczki do powiatu narodziły pomysł wzięcia się do zagospodarowania nieużytków już w okolicy odległej.

— Jeździliśmy do komendy kilka razy — mówi Gielec. — Przyrzekali pomoc, mówili, że przyślą sprzęt, przyślą instruktora. Chęci mieli szczere, interesowali się nami, ale ... gdy przyszło do konkretnej roboty — nic z tego nie wychodziło. Ja wiem, że ich jest tam niewielu a LZS-ów w powiecie dużo, ale jednak

— Wobec tego postanowiliście sami zdobyć pieniądze?

— W połowie stycznia zwołałem zebranie koła. Powiedziałem o co chodzi. Wszyscy zgodzili się. Zaraz na tym samym zebraniu omówiliśmy szczegóły. Więc przede wszystkim jak podzielimy pracę między siebie, no i ile na tym zarobimy. Przedyskutowaliśmy dokładnie, jak będziemy uprawiać ziemię, ażeby osiągnąć dużą wydajność z hektara. Koledzy-traktorzyści, którzy pracują w POM, zobowiązali się oraz gąbczko, mni — sprawnie przeprowadzać sprzęt zboża. Obliczyliśmy, że powinniśmy osiągnąć z hektara 17 kwintali ziarna a 9 hektarów daloby nam 8 tys. złotych dochodu.

— I co kupicie za to? — pytam.

— O właśnie, takie samo pytanie padło wtedy na sali. Kiedy wyciągnąłem z kieszeni kartkę, na której zapisałem co powinniśmy mieć, 6 tys. nie wystarczyłoby. Musimy kupić przecież kostiumy piłkarskie wraz z butami, ze 3 piłki, sprzęt lekkoatletyczny, sprzęt świetlicowy. A do tego wszystkiego nie mamy zupełnie. Postanowiliśmy zwiększając zobowiązanie wziąć jeszcze 15 hektarów leżących odłogiem w pobliskiej wsi Pelczyn. Teraz starczy nam na wszystko. Wyremontujemy jedną salę w zburzonym pałacyku, który stoi we wsi bezużytecznie.

*

Echa zebrania LZS we Wezemiłowiach obiegły szybko całą gminę. Za parę dni odpowiedzieli na zobowiązanie Wezemiłowic zespoły z Kątów i Nowej Wsi, wezwały do współzawodnictwa o jak największą wydajność z hektara

Na jesieni drużyny piłkarskie gminy Kąty Wrocławskie wyjdą na boiska w nowych kostiumach, będą miały nowy sprzęt — raźniej ruszy praca sportowa.

Zobowiązanie sportowców Wezemiłowic jest bardzo ważne — przyniesie duże korzyści — zniknąć w gminie odłogi. Ale mimo wszystkie kłopoty, Komenda powiatowa SP we Wrocławiu musi zmienić styl pracy. Na jaki? Zacząć po prostu wzorować się na LZS z Wezemiłowic. Mniej mówić, mniej przyrzekać, a więcej pomagać. We Wezemiłowicach nie jest popularna np. lekkoatletyka, we Wrocławiu jest popularna na Uniwersytecie. Sportowcy z Wezemiłowic byliby na pewno wdzięczni aktywistom Służby Polsce za zorganizowanie im pokazu na wsi.

A. BRONIAREK

# 7 LAT TŁUSTYCH

(Dokończenie ze str. 4)

Skoro już dotknęliśmy sprawy młodzieży — trudno zresztą nie dotykać jej mówiąc o lekkoatletyce — to właśnie ona, jej kształcenie sportowe było pierwszą troską walnych obrad sekcji i-a Planujemy, że w roku 1980 90% młodzieży kończącej szkoły podstawowe będzie miało BSPO, a ogólnokształcące SPO, co wraz ze szkołami młodzieżowymi stworzy w tych siedmiu latach potężną masową platformę, jakby odskocznię dla wyników wyselekcjonowanej i troskliwie zadbanej czołówki.

Jeśliby nas zapytano na walnych obradach i zresztą doświadczeniach wieloletnich, gdzie leży klucz powodzenia naszej lekkoatletyki, co pośrednio znaczy powodzenia całego sportu, którego jest ona ogniwa movens, odpowiedzielibyśmy szczerze prawdziwie:

— Na wsi!

— Jeżeli w swym uzasadnieniu plan perspektywiczny podaje, że „stosunek ludności wiejskiej do miejskiej jest u nas jak 15:9 na korzyść wiejskiej, zaś stosunek sklasyfikowanych zawodników jest jak 10:90 na korzyść środowisk miejskich..."

— Cóż to znaczy!

Znaczy, że w niedostatecznym dotychczas stopniu zajmowaliśmy się na wsi rozwojem tak przecież naturalnego sportu jak lekkoatletyka.

Stworzenie bazy urządzeniowo-sprzętowej — czym zajmie się energicznie specjalna komisja wyłoniona na walnym zebraniu sekcji;

podniesienie wybitne wyszkolenia lekkoatletycznego młodzieży szkolnej wsi i miast, tak, by instruktorzy i trenerzy otrzymywali materiał nie surowy, a już przygotowany;

umocnienie i pogłębienie naukowo-technicznej wiedzy naszej kadry trenerskiej i sędziowskiej, stałe zwiększanie jej ilości, zadzierzgnięcie łączności trenera z lekarzem i naukowcem — jedności ich pracy, której linia działania wynika z jasnej teorii naukowego poznania;

podnoszenie morale zawodnika, jego wartości psychicznej, tak, by zawsze walczył do ostatka, nigdy nie „odmawiał startu" (jak niestety zdarzało się to w naszej historii);

organizacja częstych imprez międzynarodowych pod kątem startów zespołów i startujących indywidualnych — co było u nas dotąd bardzo zaniedbane.

To z grubsza pewne charakterystyczne cechy planu perspektywicznego, który omawiany był na plenarnym zebraniu sekcji i-a i który będzie nicią przewodnią najbliższych siedmiu lat, mamy nadzieję — lat tłustych.

Konkretnym sprawdzeniem i ... sięgnięć oddolnych i odgórnych, sprawdzeniem naszej istotnej wartości — będą liczby narastającej klasyfikacji, ulegającej co jakiś czas podwyższaniu normie liczby rekordów krajowych, międzynarodowych, średnich wyników pierwszej „50" i miejsc mistrzowskich, o czym będziemy mogli mieć już pełne zdanie po mistrzostwach Europy w Berlinie w bieżącym roku — na progu nowego okresu — okresu, który zerwał z przypadkowością w rozwoju lekkoatletyki.

**E. TROJANOWSKI**

# PO TRZECH SPOTKANIACH Z PIĘCIARZAMI DYNAMO NRD

Lisdtke (Gwardia) — na prawo — zapełnie wyraźnie pokonał doświadczonego Kerza (Dynamo). Fot. CAF

Lempie (Dynamo) aż przez moment nie był groźnym przeciwnikiem dla Tyczyńskiego (na prawo). Fot. CAF

Trzecie spotkanie pięciarzy Dynamo (NRD) i Gwardii zakończyło się również przegraną gości. W Warszawie spotkanie z reprezentacją krajową Gwardii przegrali oni 8:12.

Pisząc o pierwszym wrocławskim spotkaniu, podaliśmy, że walki w nim były słabe na przeciętnym poziomie pierwszej ligi. Wyrażaliśmy wtedy do pewnego stopnia uznanie dla młodych pięciarzy zespołu polskiego, ponieważ znakomita ich większość składała się z zawodników boksujących w drugiej lidze. Natomiast w Warszawie w drużynie gwardzistów wakowali w niedzielę wyłącznie tylko pierwszoligowcy, więc wydawałoby się, że poziom spotkania winien być o wiele wyższy. Jednak, niestety, to co pięciarze pokazali w niedzielę — w ujemnym znaczeniu odbiegało od wrocławskiego spotkania.

Prócz Tyczyńskiego, Debisza i Piórkowskiego reszta pięciarzy Gwardii walczyła chaotycznie, niepotrzebnie lekceważąc zasłonę, co przy dużej ambicji zawodników obu drużyn, sprowadzało się grawie z reguły od połowy drugiego starcia do otwartej wymiany ciosów, przynoszącej obustronne kontuzje.

Na tym tle wyraźnie korzystnie odcinało się zwycięskie spotkanie Tyczyńskiego z Lempie (NRD). Polak walczył z myślą, konsekwentnie dążył do nokautu i chociaż tego nie udało mu się zrealizować, to jednak plan i efekty jego groźnych akcji były wyraźnie widoczne. To samo mogłibyśmy napisać i o walce Debisza z Heirzem (NRD), gdyby Polak w drugim starciu nie zaczął — jak to jest w jego zwyczaju — przepychać się. Ale na szczęście stosunkowo szybko się opanował i walcząc w półdystansie, zdecydowanie pokonał przeciwnika.

Nie wiemy zupełnie, czym kierowali się sędziowie, przyznając zwycięstwo Motzkusowi nad Piórkowskim. Polak prawie bez przerwy atakował i więcej trafiał, a decyzja wydaje się nam prążkrotnym nieporozumieniem, krzywdzącym gwardzistę. Tym bardziej jest to dla nas niezrozumiałe, że sędziowie z wyrównanej walki Baruta (Gw) z Voitlem potrafili skrupulatnie wyłuskać zwycięstwo Polaka, chociaż z pozoru słuszniejszym byłby remis.

W pozostałych spotkaniach wg kolejności wag: Liedtke wygrywał Kurza, Kowalski przegrał z Nobisem, Antkiewicz zwyciężył Jaegera, Ponanta II wygrał przez dyskwalifikację z Langpoblem, Musiał przegrał z Schulzem i Jądrzyk przez t.k.o. w drugim starciu przegrał z Stubnickiem.

**(M. D.)**

## TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

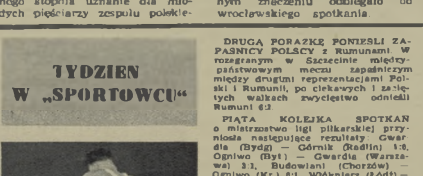

Rumun Bujor schwytał w niebezpieczny przedni pas Kasperczyka. Fot. N. Boronowski

**DRUGĄ PORAŻKĘ PONIEŚLI ZAPAŚNICY POLSCY z Rumunami. W rozegranym w Szczecinie międzypaństwowym meczu zapaśniczym między drugimi reprezentacjami Polski i Rumunii, po ciekawych i zaciętych walkach zwyciężyli odnieśli Rumuni 6:2**

**PIĄTA KOLEJKA SPOTKAŃ o mistrzostwo ligi piłkarskiej przyniosła następujące rezultaty: Gwardia (Bydg) — Górnik (Radlin) 1:0, Ogniwo (Byt) — Gwardia (Warszawa) 3:1, Budowlani (Chorzów) — Ogniwo (Kr.) 8:1, Włókniarz (Łódź) — Kolejarz (Poz.) 1:1, CWKS — Unia (Chorzów) 0:2**

**II liga: Górnik (Zabrze) — Stal (Szcz.) 0:1, Kolejarz (Warszawa) — Ogniwo (Tczew) — 1:1, Budowlani (Gd.) — Górnik (Wałbrz.) 1:0, Ogniwo (Wr.) — Włókniarz (Kr.) 6:0, Budowlani (Opole) — Górnik (Byt.) 0:1**

**SPOTKANIE DWÓCH NAJLEPSZYCH LIGOWYCH ZESPOŁÓW w piłce ręcznej Budowlani (Chorzów) — Stal (Mielec) zakończyło się niskim zwycięstwem chorzowian 10:8. W pomeczowych spotkaniach ligowych Włókniarz (Łódź) przegrał z gdańską Gwardią 4:8, Spójnia (Stalinogród) pokonała AZS (Poz.) 13:9 a AZS (Stalinogród) zwyciężył Budowlanych z Opola 13:12. W tabeli prowadzą Budowlani (Chorzów).**

**W NIEDZIELĘ WYSTARTOWAŁA liga hokeja na trawie. Oto wyniki: pierwszych spotkań: Spójnia (Gn.) — Kolejarz (Gn.) 2:2, CWKS (Wr.) — Stal (Siem.) 15:1, Stal (Poz.) — Ogniwo (Gn.) 1:0, AZS (Stalinogród) — Włókniarz (Gd.) 1:0**

**50:0 NA 100 M ST. DOW uzyskał Tołkaczewski na zawodach o Puchar CRZZ w Wrocławiu.**

**PEWNE ZWYCIĘSTWA ODNIEŚLI PAWORYCI w spotkaniach o mistrzostwo Polski w siatkówce kobiet i mężczyzn. Pierwszych turniejach klasy wydzielonej wśród kobiet prowadzi Kolejarz (Gd.) przed AZS-AWF i Gwardią (Kr.) (wszystkie bez porażki), a w rozgrywkach drużyn męskich AZS-AWF przed Gwardią (Wr.) i Gwardią (Warszawa).**

**OSZCZEPNICY POLSCY, jak na początek sezonu, wydają się już być w dobrej formie. We wrocławiu, w czasie zawodów międzyuczelnianych AZS, Walczak rzucił oszczepem 66,83 m.**

**PO ZACIĘTYCH I EMOCJONUJĄCYCH SPOTKANIACH do I ligi koszykówki mężczyzn zakwalifikowały się: AZS (Toruń) i Spójnia (Kr.) a do ligi kobiecej drużyny AZS (Wrocław) i Spójni (Stalinogród).**

**DOPIERO OSTATNIA RUNDA ROZGRYWEK rozstrzygnęła o tytule mistrza Polski. Drużynowym mistrzem Polski w szachach na rok 1954 została drużyna Ogniwa (Warszawa) wyprzedzając wiedeńskie jednym punktem DWP (Warszawa) i Włókniarza (Łódź).**

**W NIECO ZMIENIONYCH ROLACH wystąpili w ub. tygodniu na Kasprowym Wierchu sędziowie narciarscy i członkowie narciarzy Zakopanego. Tym razem zawodnikami byli sędziowie a sędziami liczna grupa narciarzy z Ciężtakiem, Rojem i Zarzyckim na czele. Rozegrano tam tradycyjne zawody sędziów narciarskich, który na trasie slalomu giganta z Kasprowego na Halę Goryczkową mieli do pokonania 21 bramek.**

**W grupie sędziów do lat 30 zwyciężył Wiesiołek, do lat 40 — Michalik, do lat 50 — Wouk, a w grupie ponad 50 lat, dawny mistrz Polski Franciszek Bujak.**

# ZDECYDOWAŁ TYLKO JEDEN KOSZ

## PRAGA — KOLEJARZ (W-wa) 61:59

Prawie dwumetrowy Tetiva (nr 4) „wkłada" piłkę do kosza Kolejarza.

Fot. CAF

Wpadnie, czy nie wpadnie? — Lampa, którą widzimy na pierwszym planie, na pewno nie wpadnie do kosza, natomiast piłka (zasłonięta tablicą) celnie strzelona przez Wawro (drugi z lewej) przysporzy za chwilę Kolejarzowi dwa punkty.

Fot. CAF

Na krótko przed rozpoczęciem meczu zapełniona po brzegi widownia hali Kolejarza podzieliła się na dwa obozy. Przyjaciół twierdzili, że Kolejarz musi przegrać różnicą co najmniej 30 pkt., optymiści natomiast również przewidywali porażkę Polaków, ale już różnicą tylko — 10 15 punktów. A znalazł się nawet jeden fetalista, który, podczas gdy kapitanowie zamieniali proporczyki i proporczyk Kolejarza spadł na podłogę i przez moment tam leżał, zauważył:

— Nie ma co gadać, Kolejarz już leży!

Nie było chyba nikogo, który by wierzył w sukces drużyny polskiej. A tymczasem i pesymistów i optymistów spotkało małe rozczarowanie. Kolejarze, zasileni Nartowskim, Fęglerskim, Kwapiszem i Maciejewskim, zagrali dobrze i mogli nawet ten mecz wygrać, gdyby...

Właśnie chodzi o to — gdyby. Gdyby Sterenga, który zmienił w drugiej połowie zmęczonego Nartowskiego, nie przestrzelił tylu osobistych, gdyby nasi chłopcy lepiej wykorzystali sytuacje podkoszowe na początku drugiej połowy, gdyby grali mniej nerwowo pod koniec meczu.

Fleischinger, trener Czechosłowaków, siedział przy cały czas spotkania z zeszytem na kolanach i pilnie w nim coś notował.

— Statystyka mają wykazuje — powiedział nam po meczu — że moi chłopcy nie wykorzystali 14 pewnych punktów (Polacy chyba dwa razy tyle — przyp. nasz). Na ogół grali oni dobrze, na swoim normalnym poziomie. Nie spodziewałem się, że drużyna polska tak dobrze zagra. Zrobiliście poważne postępy. Wydaje mi się, iż gdyby nawet grał najlepszy nasz koszykarz Mrázek (w meczu nie brał udziału z powodu kontuzji) nie wiele by tu zdziałał. Wasz Nartowski na pewno by się również dobrze nim zaopiekował, jak nie wiele od niego gorszym Skerzikiem.

Trener Kolejarza Maleszewski jest trochę oszczędniejszy w pochwałach. Twierdzi, że jego wychowankowie grali niezle. Na pewno zagraliby lepiej, gdyby mecz się odbył w innym terminie. Chłopcy są przemęczeni pięciomiesięczną młócką ligową i trochę przetrenowani.

Drużyna polska, jak wspomnieliśmy na początku, rozegrała dobry mecz. Najlepiej spisał się najmniejszy ha boisku Wawro. Precowal on przez całe spotkanie na pełnych obrotach. Sam dużo strzelał (18 pkt) i swoim kolegom wyrabiał dogodne do strzału pozycje. Obok niego postawiliśmy środkowego Nartowskiego. Dobrze kryć groźnego, prawie dwumetrowego Skerzika i dość celnie strzelał.

Drużyna Pragi, która niechaje do Warszawy w składzie prawie reprezentacji narodowej, niczem zdźwięk nie zachwyciła. Po byłym mistrzu i dwukrotnym wicemistrzu Europy spodziewaliśmy się więcej finezji w grze. Nie mniej jednak to, co pokazała w warszawskim spotkaniu, każe przypuszczać, że w meczu gdańskim i krakowskim chłopcy nasi będą musieli dać z siebie wszystko, by osiągnąć z Czechosłowakami równie dobry wynik jak w Warszawie.

A. KARPIŃSKI

## KOMENTARZ PIŁKARSKI

# REWANŻ UNII

Gorąca chwila dla Szymkowiaka. — Atakujący Unii (z prawej) zbliża się do jego bramki (Unia — CWKS 2:0).

Fot. CAF

Warszawski mecz Unii z CWKS nie wyglądał bynajmniej na spotkanie przodownika ligi z ostatnią w tabeli drużyną. Mecz był tylko okresami ciekawy, a przewaga Unii dość nieznaczna. Chociaż Ślązakom udał się w pełni rewanż za zeszłoroczną porażkę na tym boisku 0:2, to jednak były liczne momenty, kiedy niewiele brakowało wojskowym do zdobycia bramki. Dwie poprzeczki, noga Geburka (kiedy Wyrobelu niefortunnie wybiegł), no, a przede wszystkim dżwigna opieszałość Pahla, Gogolewskiego czy Cehelika w oddawaniu strzały — wszystko to zadecydowało, że znów CWKS nie zdobył ani jednej bramki.

Unii była drużyną lepszą, przede wszystkim pod względem taktycznym. Ciesliś, Alszer, a nawet młody Bochenek pokazali w jaki sposób winno się wykańczać sytuacje podbramkowe. Były jednak momenty, kiedy do defensywy mistrza Polski wkradała się zamieszanie i tylko niezdecydowanie strzelecka wojskowych nie pozwoliła na zdobycie dla nich wyniku.

Niespodzianką jest remis uzyskany przez poznańskich Kolejarzy na boisku łódzkiego Włókniarza, który dowodzi raz jeszcze, że łodzianie nie przystąpili do rozgrywek pierwszej ligi zbyt dobrze przygotowani. Bytomskie Górnika wyrównało się na drugie miejsce w tabeli, zwyciężając zdecydowanie warszawską Gwardię.

Liga będzie teraz pauzować do 23 maja. W tym okresie czeka naszych piłkarzy sporo ciekawych imprez, do których przygotowaniem jest warszawski wielki turniej kadry i juniorów. 25 kwietnia zobaczymy trzecią rundę Pucharu Polski. (j)

## NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● W Budapeszcie Zabłocki i Pawłowski zakwalifikowali się obok 1 Węgrów do finału turnieju w szabli. Turniej był niezwykle ciężki i stał na bardzo wysokim poziomie. Pawłowski zdobył w półfinale pierwsze miejsce w swojej grupie, jednak w finale — zmęczony poprzednimi walkami — wypadł już słabiej i zajął dziewiąte miejsce, odnosząc zwycięstwa tylko nad Zabłockim 5:4 oraz nad mistrzem świata Kovacsem 5:3, który zajął ostatecznie pierwsze miejsce. Zabłocki pokonał w finale Rejcsanyi 5:2, Gerevicha 5:3 oraz Kardosa 5:3 i uplasował się na szóstej pozycji. We florecie kobiet triumfowała Margit Elek, w szpadzie — Sabovics, a we florecie mężczyzn Włoch Eduardo Mangiarotti. W turnieju wzięli udział szermierze 12 państw.

● W Moskwie odbyła się pierwsza część mistrzostw bokserskich ZSRR. Tytuły mistrzów zdobyli: muzą — Bułakow, piórkowa — Zasuchin, lekkopółśrednia — Czerkasow, lekkośrednie — Karpow, półciężka — Jenkin.

● Pięć zwycięstw i dwa remisy uzyskali piłkarze węgierscy z Austriakami w tradycyjnym wielomeczu. W Wiedniu Węgry A — B londyńskim składzie pokonały Austrię A 1:0 (1:0). Jedyną bramkę strzelił lewoskrzydłowy Talbot. Juniorzy węgierscy wygrali z austriackimi aż 6:0. Były to zresztą drugie składy juniorów, bowiem pierwsze reprezentacja tych krajów walczą w Niemczech w turnieju FIFA.

● W wielu krajach odbywają się eliminacje przed ustaleniem składu reprezentacji kolarskich na VII Wyścig Pokoju. W NRD w drugiej eliminacji stanowy zwyciężył Treffich przed 21-letnim Zabelem. W Czechosłowacji: Nachtigal przed Kubrem i Klicherem. W Austrii — Lindhout przed Wimmerem; znajdujący się w wielkiej formie Deutsch miał na ostatnich kilometrach defekt.

**UWAGA CZYTELNICY!**

**Następny 16 numer „Sportowca" ukaże się wyjątkowo z powodu Świąt nie w środę (jak normalnie), lecz w czwartek 22 kwietnia.**

# OD SIVRACA DO KRÓLAKA

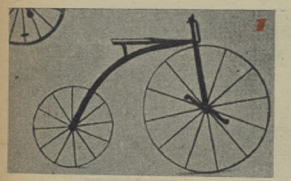

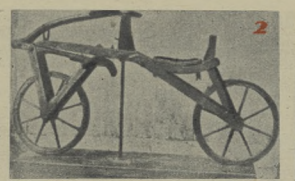

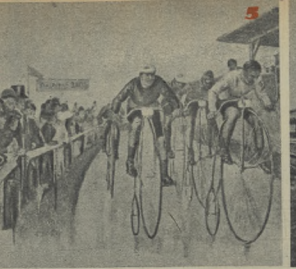

Musiała to być nie lada sensacja, choć jeszcze podwórzowego kalibru, gdy stary SIVRAC dosiadł na przedmieściu Paryża skonstruowanego przez siebie... nie, jeszcze nie stalowego rumaka, ale drewnianą deskę, wspartą z przodu i z tyłu na dwóch równej wielkości drewnianych kołach. Odpychał się nogami — dla nabrania szybkości, a także... i równowagi. W jego wieku trudno ryzykować karkołomne zjazdy, ale mali chłopcy naśladujący niezbyt skomplikowany pojazd Sivraca, przewyższyli — jak nazwaliśmy to dziś — techniką jazdy samego mistrza. Tak więc to, o czym nie śniło się współczesnym, bo w przyrodzie nie dostrzegli podobnych wzorów — możliwość jazdy na dwóch tylko kołach — została udowodniona!

W tym samym mniej więcej czasie uralski kowal pańszczyźniany, ARTAMONOW, zaszedł już dalej w budowie wynalazku, bez wozu technicznego, bidonu i przerzutki...

wykonany był całkowicie z żelaza. Ruchomy kierownik, połączył konstruktor widełkami z przednim kołem, do osi którego przymocował korby i pedały. Na takiej to maszynie dokonał wynalazca wielkiego wyczynu: przejechał mianowicie z Wierchoturska (Ural) do Moskwy, gdzie zaprezentował swój pojazd na uroczystościach koronacyjnych cara Aleksandra I (marzec 1801). Nie wynagrodzono Artamonowa ani nadaniem tytułu mistrza sportu, ani przyznaniem mu I sportowej klasy, ale — specjalnym ukazem carskim dopiero uwolniono go od pańszczyzny.

Pamiętajcie, chcąc ocenić należycie wyczyn sportowy Artamonowa, że odległość z Wierchoturska do Moskwy jest większa niż z Moskwy do Warszawy, pamiętajcie także, że tę długą, uciążliwą i mroźną podróż odbył wynalazca nie po asfalcie, nie na pneumatykach, bez wozu technicznego, bidonu i przerzutki...

Tymczasem na Zachodzie doskonalono powoli VELOCIFERĘ Sivraca. W roku 1817 leśnik z Karlsruhe, CARL VON DRAIS, zastosował do niej ruchomą kierownicę (fot. 2), zaś dopiero około pół wieku później PIOTR LALLEMENT, kowal francuski, zatrudniony w zakładzie Ernesta Michaux, Anglik JOHN BAYNTH, Niemiec F. FISCHER — niezależnie od siebie, lecz prawie równocześnie — korby i pedały.

Szybkość nowego pojazdu nie była duża. Jeden obrót pedałów równał się przecież tylko jednemu obrotowi przedniego napędowego koła. Aby ją zwiększyć zastosowali współcześni sposób najprostszy — zwiększali mianowicie średnicę przedniego koła (fot. 3). Powstał w ten sposób karykaturalny w swym wyglądzie BICYKL, sięgający kierownikiem ramienia wysokiego mężczyzny. Spaść z takiego rumaka, nawet „na stojąco", znaczyło potłuc się dotkliwie.

Mimo to sport bicyklowy znalazł wielu odważnych amatorów (fot. 4).

Zanim jednak bicykl z drugiej połowy XIX wieku przekształcił się w dzisiejszy rower, upłynęło wiele prób i czasu...

Nauczyciel gimnastyki, TREFTZER ze Sztutgardu, umieścił w ramie bicykla korby i pedały, i mechanizm ten połączył systemem dźwigni z tylnym kołem. Wehikuł ten w szybkim tempie rozprzestrzenił się w całej Europie, a wielką popularność zdobył w Anglii. Dźwignie obracające tylko koło wykonywały ruch podobny do wiosłowania, czego ślad znajdziecie dziś jeszcze i to tylko w języku... polskim, gdyż ROWER znaczy po angielsku WIOŚLARZ. Rower zresztą mówią tylko Polacy, Francuzi mają swój VELO, Rosjanie WIELOCIPIED, Niemcy FAHRRAD, a Anglicy nie rower... a... BICYCLE.

Prawdziwą rewelacją w ewolucji roweru było wynalezienie trybów

ucha, który jak dotychczas zwyci wi wszelkie próby. Znacznie ami i uprzyjemnił jazdę na ro ve weterynarz szkocki, John Boyd ILOP, przez zastosowanie do ro w wynalezionej przez siebie w r. pneumatycznej — jak sama na wskazuje — dętki.

ilsze usprawnienie: PRZERZUTKA o już sukces XX wieku. Na jakich rach jeździć będziemy w roku ysięcznym, trudno dziś przewi S, jak trudno przewidzieć było ściowi rozwój jego prostego prze choć tylko na pozór prostego, wiązku.

kt faktem, że na rowerach jeź ny nie od dziś, a sportowo już od r... no, w każdym razie od dru cpołowy zeszłego stulecia...

patrzcie na zdjęcie nr 5. Oto we wyścigi bicykli, zorganizowa r Niemczech w 1890 roku.

zdjęciu zaś 6-tym wyścig SEKS LETU z pociągiem błyskawicz nym Empire State Express — ko panii New York Central, przebiegającym przestrzeń New York — Buffalo (770 km 960 m) w 8 godzin 15 minut. Wyścig ten, który odbył się w 1896 roku, oczywiście nie na całej podanej wyżej trasie, przyniósł zwycięstwo anonimowym seks-tu-pie-ciotom.

Na zdjęciu 7-mym Amerykanin Anderson, na torze położonym między szynami, próbuje ustanowić rekord na milę angielską. Próba nie powiodła się, gdyż maszynista parowozu nie potrafił utrzymać wymaganej przez Andersona szybkości. Odległość tę przejechał więc kolarz w minutę i trzy sekundy, a nie, jak zamierzał, zaledwie w jedną minutę.

Na zdjęciu 8-mym... macie słuszność, tu nie trzeba komentarza, tego zawodnika znacie wszyscy i wyścy, wraz z nami, życzycie mu najwięk szych i to rychłych sukcesów...

(T. K.)

ZOBACZYMY ICH W VII WYŚCIGU POKOJU

# Szóstka ze szwedzkiej stali

Allan Schreveilus

Sven Koerberg

Karl M. Amell

S. Andersson

Arthur Skott

Sztokholm rozsiadł się na licznych wyspach i wysepkach, panujących nad przesmykami pomiędzy rozległym, wijącym się wśród lasów jeziorem Maelaren a Bałtykiem. Główną ulicą największej wyspy (południowa część stolicy Szwecji) jest Folkungagatan. Tu pod numerem 126 mieści się wielki sklep rowerowy fabryki „Monark". Odwiedziłem go jednego z dni marcowych, aby dowiedzieć się szczegółów o przygotowaniach kolarzy szwedzkich do VII Wyścigu Pokoju, bowiem w sklepie tym pracuje Olle Waenlund, członek Kapitanatu Szwedzkiego Związku Kolarskiego, który ustala składy reprezentacji na wszelkie międzynarodowe imprezy.

Waenlund, trzydziestoletni jasny blondyn, średniego wzrostu, to dawny kolarz. Trzykrotnie brał udział w szosowych mistrzostwach świata jest więc doskonałym fachowcem.

Opowiada mi na wstępie, że trójka Szwedów: Ikarsson, Beckman i Gransten, którzy brali udział w poprzednim Wyścigu Pokoju, po powrocie do kraju zachwycała się organizacją i atmosferą tego wielkiego wyścigu.

— Wasza impreza kolarska, zakrojona na tak olbrzymią skalę, stała się bardzo popularna wśród amatorów całej Europy — mówi Waenlund. — W tym roku nasz Związek postanowił wysłać do Warszawy najlepszą szóstkę szosowców Szwecji. Kiedy ogłosiliśmy tę decyzję, natychmiast otrzymaliśmy listy od dwudziestukilku czołowych kolarzy, którzy wyrazili wielką chęć wyjazdu na VII Wyścig Pokoju. Z nich wybraliśmy ósemkę rzeczywiście najlepszych w tej chwili kolarzy szwedzkich.

— Ósemka ta przebywa kilku tygodni na obozie gotowawczym w Varberg nad cieśniną Kattegat, zachodnim wybrzeżu Szwe kilometrów na południe o teborgu). Wyznaczyliśmy tą od razu szóstkę repre cyjną, a pozostałą dwójkę wamy za rezerwę. Oczyście od początku obozu rozpoczy treningi na szosie (począ na niedużych dystansach względu na niezbyt odpo warunki atmosferyczne). nem jest jeden z najlepszych kolarzy zawodowych skonały Knut Jacobsen.

— Pragnę podkreślić — dalej Waenlund — że chy raz pierwszy nasza reprezen rozpoczęła tak wcześnie tren i tak poważnie przygotowu do wyjazdu za granicę, startujemy przeciez w wyścigu. Nie muszę dodawać, że wybrana szóstka bardzo się cieszy z bliskiego już startu i z tego, że odwiedzi wasz kraj. Otrzymaliśmy zaproszenie od polskich władz sportowych, aby przyjechać już w początkach kwietnia do Polski i trenować tam wspólnie z waszymi kolarzami jednak nasz trener Jacobsen postanowił nie skorzystać z miłego zaproszenia, uważając, że powinniśmy jak najdłużej trenować w warunkach, do jakich zawsze byliśmy przyzwyczajeni.

— Jaki będzie skład reprezentacyjnej szóstki? — pytam.

— Jeszcze raz podkreślam, że bardzo silny — odpowiada Waenlund. — A więc przede wszystkim 30-letni **Stig „Kocken" Andersson** (CC Vano Varberg). „Kocken" to stary rutyniarz, ma już za sobą 10 lat kariery zawodniczej, doskonały kierownik drużyny, świetny taktyk zespołowej jazdy. Jest on rekordzistą słynnej w Szwecji 300-kilometrowej trasy Maelaren Runt (dookoła jezior Maelaren). Wielokrotnie reprezentował barwy żółto-niebieskie.

Kolegą klubowym Anderssona jest o rok młodszy od niego **Sven Koerberg**, który w 1952 r. odniósł siedem poważnych międzynarodowych zwycięstw a również i w roku ub. sezonowali liczne sukcesy. Koerberg — słabszy na finiszu — należy do kolarzy, którzy lubią samotne ucieczki. To także doskonały taktyk.

Najstarszym kolarzem w szóstce jest 31-letni **Allan Schreveilus** (CC Malmoe Skane). Olimpijczyk (Szwedzi zajęli 4 miejsce w Helsinkach w konkur. drużynowej), przez wiele lat uważany był za najlepszego kolarza-amatora Szwecji. Dwa lata temu podczas treningu miał wypadek — wpadł na samochód i musiał potem leczyć się przez długie miesiące. Przy końcu ubiegłego roku wrócił jednak na szosę i obecnie jest znów w formie.

Pozostała trójka liczy po 27 lat. **Arthur Skott** i **Sture Kimby** należą do Cykel Club Enskede (przedmieście Sztokholmu). Skott był rezerwowym w drużynie olimpijskiej, uważam go jeszcze za kolarza przyszłości, który właśnie w tym sezonie powinien błysnąć formą. Kimby wygrał w roku ubiegłym dwukrotnie sześciodniówkę amatorów.

Ostatni z szóstki to **Karl Magnus Amell** (CC Oerebro). Jeździ zaledwie od 4 lat jako zawodnik, ale w ubiegłym sezonie wygrał trzykrotnie międzynarodowe wyścigi. Rezerwowymi są **Kurt Thurden** (Joenkoeping) i **Roland Stroem** (Kranfors).

Czterej wymienieni kolarze pracują jako robotnicy w fabryce rowerów Monark, bądź w jej centrali w Varberg, bądź w filii w Enskede. Anderson jest pracownikiem drogowym a Kimby robotnikiem fabryki metalowej.

Z drużyną przyjeżdża do Polski kierownik Roy Gauffin i masażysta Sture Larsson. Olle Waenlund bardzo żałuje, że obowiązki zawodowe nie pozwalają mu odwiedzić Polski, NRD i Czechosłowacji.

Na zakończenie naszej rozmowy Waenlund prosi o pozdrowienie polskich kolarzy i życzy, aby w tym roku VII Wyścig Pokoju „Trybuny Ludu", „Neues Deutschland" i „Rudeho Prava" pobił rekordy zgłoszeń.

Jak wiemy, to ostatnie życzenie szwedzkiego działacza kolarskiego już się spełniło.

J. JABRZEMSKI

# PISANKI na wodzie

Dzikówna i Werakso (to z pięknym kolczykiem z... wody) na tym samym nawrocie tego samego dystansu. Tylko miejsca inne. Werakso przegrała z Dzikówną dwa razy. Na 200 i 400 m st. dow.
Fot. E. Franckowiak

Ma-rek! Ma-rek!
Fot. Franckowiak

MISTRZOSTWA pływackie trwały trzy dni, rano rozgrywano przedbiegi, po południu finały. Wszyscy miejsca były zapełnione. Nawet w tych pierwszych rzędach, gdzie przy każdym starcie każdy dostaje się pod dokładny prysznic — wszędzie było pełno. Biletów brakowało. A że dla kibiców pływania nie ma przeszkód w dostaniu się na basen, radzono sobie jak kto mógł.

Najsekawiej robili to studenci AWF. Mianowicie: w sali gimnastycznej wisiały flagi zrzeszeń. 36 studentów, po dwóch brali każdą flagę. Punktualnie z rozpoczęciem zawodów wchodzili na basen. Porządkowi bardzo uprzejmie robili im przejście, doradzali gdzie flagi ustawić. Gdy zawody kończyły się, studenci flagi wynosili. I tak przez trzy dni.

Pomysł świetny, ale dziwne, że nikt z administracji uczelni nie wpadł na jeszcze lepszy... umożliwić studentom kupno biletów.

### PILNUJEMY SIĘ

Nerwy, to bardzo dziwna rzecz. Ile razy przez nie właśnie sam zawodnicy przegrali, ile razy brak umiejętności sportowych tłumaczono... posiadaniem nerwów. O Tolkaczewskim krąży anegdota, która może jest i prawdziwa. Jak zapewniał mnie jeden z jego konkurentów, z Tolkaczewskim wygrał pewnego razu bardzo łatwo. Wystarczyło na moment przed startem podejść do niego i powiedzieć: — Tolek, dziś przegrasz, czy wiesz, że ski trzobił wczoraj na treningu różnicę 57,5 sek. Tolek oczywiście przegrał, bo wystartował za późno, będąc przekonany, że zwyciężyć nie może. To jest anegdota, ale i na mistrzostwach obserwowaliśmy zbyt wielkie zdenerwowanie podczas finału 100 metrów. Przez cały dystans Mroczkowski z Tolkaczewskim pilnowali się. Żaden nie mógł zdecydować się na wyprzedzenie, każdy chciał wygrać w ten sposób, ażeby na ostatnich metrach minąć przeciwnika, który przedtem wysunąłby się chociażby o jeden metr. Wynik tego pilnowania był raczej smutny: obydwaj osiągnęli słabe czasy.

Kibice komentowali ten pojedynek różnie. Najbardziej zdecydowanie zrobiła to znana na basenie warszawskim osobistość, świetny znawca pływania, pani Mroczkowska.

— Oj, dostanie dziś Jurek w domu. Od dziecka był samodzielny, a tu nie mógł zdobyć się na decyzję.

Trener Wieliński tylko przytaknął: — Niech pani z nim porozmawia!...

Irena Milińkiel zdaje swej matce „sprawozdanie" z mistrzostw: zdobyła dwa tytuły
Fot. Dziubiński

Tym razem wygrał zdecydowanie Jaśkiewicz (z prawej). Mistrzowi Polski i rekordziście gratulowali wszyscy, gratulował i jego konkurent — Bonicki
Fot. Dziubiński

### ZRÓBMY NIESPODZIANKĘ

Malutka Helena Gawrońdówna z Górnika Janów była sensacją mistrzostw Polski. Tak, jak dwa lata temu Alicja Klemińska, błysnęła dużymi zdolnościami, pobiła dwa rekordy Polski młodzików.

— Kiedy zaczęła koleżanka pływać?

— O, to już było bardzo dawno: cztery lata temu. Miałam wtedy dziewięć lat. Pływanie bardzo mnie się podobało.

— A jakie plany na przyszłość ma koleżanka? — pytam młodziutką rekordzistkę.

— Na razie pływam 200 m żabką w granicach 3:10. Chciałabym jak najszybciej osiągnąć czas poniżej trzech minut. Ale to zależy już od... basenu.

Co do basenu, oddajmy głos trenerowi Górnika Janów, Domagale:

— Mamy swój własny basen zimowy. Mały, ale wystarcza, żeby na nim trenować tych wszystkich młodych, żeby przygotować ich do poważnych startów. Nie mamy jednak gdzie trenować w lecie. Interweniowaliśmy już o przydział godzin, nic jednak z tego.

Miejmy nadzieję, że nasz głos pomoże w tej sprawie. I może już 22 maja — w dniu imienin Heleny Gawron — WKKF zrobi miłą niespodziankę. Byłyby to radosne imieniny wszystkich kilkudziesięciu młodych pływaków z Janowa.

### DOWCIPNA SEKRETARKA

Często w prasie na zakończenie sprawozdania pisze się: organizacja — spoczywającą w rękach takich a takich — była dobra, względnie zła. To już zależy od organizacji, nigdy od sprawozdawcy. Na AWF też byłoby dobrze, gdyby nie to przysłowiowe a le, z którym piszący te notatki spotykał się dwa razy dziennie.

W sekretariacie mistrzostw urzędowała przemiła blondynka. Była bardzo uprzejma i dowcipna. Kiedy pierwszego dnia po eliminacjach poprosiłem o wyniki, odpowiedziała mi, że nie ma jeszcze. Po finałach też nie było, później dowiedziałem się, że „jest tu was tylu dziennikarzy, my nie możemy nastarczyć". Wreszcie ostatniego dnia, jak to się mówi, sekretarka zagrała w otwarte karty:

— A dajcie już spokój z tymi wynikami. Czy wam to konieczne potrzebne? Czy na każdych mistrzostwach Polski dostajecie wyniki?

Może nie na każdych. Zresztą nie my wprowadzamy tę złą tradycję. A dla uprzejmej sekretarki jeszcze parę słów: Kiedyś byłem na poważniejszych rozgrywkach LZS, dwadzieścia minut po zakończeniu zawodów dostałem dokładne cyfry, przepisane ręcznie, czysto.

I wcale nie jest prawdą, że mistrzostwa te organizował PIS.

A. BRONIAREK

# BEZ KONDYCJI NIE POJEDZIESZ

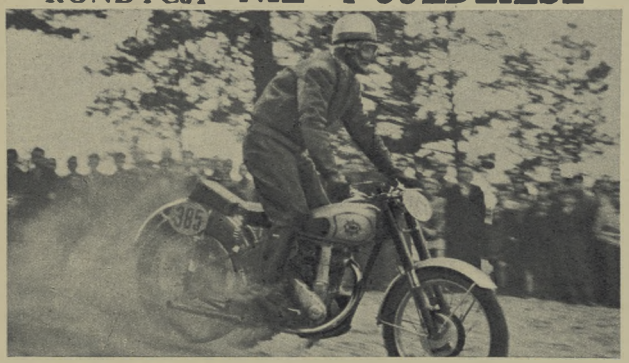

Ponad połowę czasu jazdy po takich wertepach motocyklista spędza stojąc na podnóżkach. Na zdjęciu J. Kuroczko (CWKS). Fot. Rostkowski

CZY wiecie, że podczas wyścigu terenowego zawodnik siedzi na siodełku nie więcej niż połowę czasu trwania wyścigu? Zasadnicza jego pozycja — to ręce mocno trzymające kierownicę, nogi zgięte w kolanach, mocno wsparte na podnóżkach i kolana mocno ściskające zbiornik benzynowy.

Nogi w tej pozycji miękko amortyzują wszelkie uderzenia motocykla o nierówności terenu i utrzymują całe ciało w pozycji półprzysiadu. Zdecydowanie się z siodełkiem jest bardzo krytycznie, i to tylko na równiejszych odcinkach trasy i traktowane jest przez zawodnika jako chwilowy wygodczynek umożliwiający częściowe rozluźnienie napiętych mięśni.

Pozycja taka jest bardzo męcząca, zrozumienie więc, że nie zawsze przyczyną zwolnienia tempa przez zawodnika jest awaria motoru, który często i w dalszym ciągu jest tak sprawny, jak na początku wyścigu, ale nie jest już tak sprawny zawodnik.

Zawodnik więc kondycja. Ta właśnie, o której sądzi się, że motocyklistce jest niepotrzebna. Widzialem kiedyś podczas wyścigu terenowego, jak jeden z czołowych zawodników na jednym z ostatnich okrążeń nie pojechał torem dotychczasowej swojej jazdy, torem najkrótszym i dającym najszybsze przebycie wzniesienia w lesie. Podjeżdżając do zakrętu nie skręcił ostro, tak jak to robił już kilka razy na poprzednich okrążeniach, lecz pojechał prawie prosto w rosnące tu rzadkie krzaki. Ostro hamując prawie zupełnie wytracił szybkość i dopiero wtedy zakręcił wyjeżdżając z powrotem na trasę wyścigu.

Gdy po biegu spytałem go, dlaczego pojechał tak dziwnie, odpowiedział mi, że po prostu „wysiadły" mu ręce i nie miał już siły skręcić tam, gdzie należało.

Ktoś mógłby powiedzieć: zgoda, w imprezach terenowych zawodniczych potrzebna jest kondycja, ale np. w wyścigach ulicznych? Przecież trasa jest prosta, kilka zakrętów, gładka nawierzchnia... Nie ma tu żadnego uniesienia się na podnóżkach, zawodnik „siedzi i jedzie".

Na wyścigach ulicznych zawodnik rzeczywiście „siedzi i jedzie", jednak kondycja fizyczna jest mu potrzebna nie mniej niż podczas imprez terenowych. Znaczne szybkości rozwijane na takich trasach sprawiają, że napięcie mięśni jest ogromne, utrzymanie zaś pozycji ciała, możliwie ścisłe przylegającego do motocykla, wymaga dużego wysiłku. Gwałtowne hamowanie i przyspieszenia — to momenty wymagające olbrzymiego natężenia siły fizycznej. Przy hamowaniu maleje gwałtownie szybkość motocykla, jednak ciało zawodnika siłą bezwładności całym swoim ciężarem chce „przesunąć się" do przodu, w kierunku kierownicy, a zawodnik dużym wysiłkiem kolan i ramion stara się temu przeciwdziałać. Przy przyspieszeniu historia powtarza się w odwrotnym kierunku.

Poza ogólnym natężeniem wszystkich mięśni, niektóre z nich muszą wykonać ogromną pracę. Są to przede wszystkim mięśnie ud przylegających do zbiornika benzynowego, ramion utrzymujących kierownicę i dłoni wykonujących setki ruchów przy wyciskaniu sprzęgła i hamulca, oraz odkręcaniu i dokręcaniu rączki gazu.

Laikowi wydaje się, że wyciskanie sprzęgła lub hamulca nie wymaga specjalnego wysiłku. Oczywiście, w jeździe spacerowej czy turystycznej czynności te nie wymagają większego wysiłku, ale podczas wyścigów wygląda to zupełnie inaczej. Po pierwsze częstotliwość wyciskania sprzęgła i hamulca oraz manipulowania rączką gazu jest niezrównanie większa niż podczas normalnej jazdy. W dodatku w grę wchodzi tu jeszcze szybkość z jaką trzeba wykonać te czynności. Na wyścigach hamujemy bowiem nie tylko hamulcami, przednim i tylnym, ale również i silnikiem, przy pomocy zmiany biegów.

Podczas normalnej jazdy podjeżdżając do zakrętu najpierw spokojnie przymykamy gaz, hamujemy oboma hamulcami, wyciskamy sprzęgło i włączamy niższy bieg. Na wyścigach zaś operacja ta jest o wiele bardziej skomplikowana i wykonywana prawie jednocześnie jako jeden płynny ruch.

Obliczono, że podczas wyścigu „Turist Trophy" zawodnik ma do pokonania 210 zakrętów na 1 okrążeniu, co pomnożone przez 7 okrążeń daje sumę 1533 zakrętów na przestrzeni 423 km. Ile więc razy musi zawodnik wyciskać sprzęgło na trasie tego wyścigu? Jeśli przyjmiemy, że przeciętnie zawodnik przechodzi wszystkie zakręty na drugim biegu, czterokrotny ruch sprzęgła pomnożymy przez 1533, otrzymamy 6132 ruchy dłonią w ciągu 2 i pół godziny jazdy. Do takiej pracy trzeba mieć naprawdę żelazne ręce. Nic więc dziwnego, że zawodowi kierowcy dbają o zachowanie jak najlepszej kondycji zwracając szczególną uwagę na mięśnie dłoni i palców. Długimi godzinami gniotą bez przerwy w obu dłoniach, twarde, elastyczne gumowe piłeczki.

Z podanych przykładów widać jasno, że w każdej odmianie sportu motocyklowego, czy to w rajdzie obserwowanym, gdzie zawodnik jedzie 20 km/godz., czy w wyścigu ulicznym, gdzie zawodnik jedzie 200 km/godz., — kondycja fizyczna jest niezbędnym czynnikiem często decydującym o sukcesie lub porażce zawodnika.

Cóż robią więc zawodnicy, aby przez cały rok utrzymać odpowiednią kondycję fizyczną, by wiosną, już na pierwsze imprezy eliminacyjne do mistrzostw Polski, stanąć w pełnej formie?

Otóż niestety, sprawa ta leży zupełnie odłogiem. Nikt jeszcze nie opracował, a w każdym razie nie udostępnił zawodnikom jakiegoś zestawu ćwiczeń, sportów uzupełniających, gimnastyki, masaży itp. mogących pomóc motocyklistom w zachowaniu pełnej kondycji fizycznej. Nie ma niestety żadnych publikacji jak motocyklista, zwłaszcza, wyścigowiec czy żużlowiec ćwiczyć powinien w zimie, by nie stracić kondycji.

Pole do popisu mają więc tu teoretycy i praktycy sportu motorowego oraz lekarze. Zadanie nie jest łatwe, ale przecież możliwe.

EDWARD KOSTRZYCO

Ta jest największy orzeszyk nie może mieć wątpliwości: do takiej „jazdy" trzeba mieć siły konia. Na zdjęciu E. Calewska (Włókniarz Łódź). Fot. Rostkowski

# Ratunku!

## POŚMIEJMY SIĘ TROCHĘ

RYS. J. ŻEBROWSKI

Gdy rodzinka spóźni się na ostatnią kolejkę z Kasprowego i spotka uprzejmego ratownika...

— Niech pan mnie RATUJE, niech pan się położy, muszę przecież z kimś zjechać. Błagam pana o RATUNEK!...

— Ratunku! Ja na prawdę złam... lem nogę!
— Nic z tego — regulamin n... pozwala, jest pan przecież za... wodnikiem

Gdy Staszek Marusarz zostaje ratownikiem

— Wio koniku!

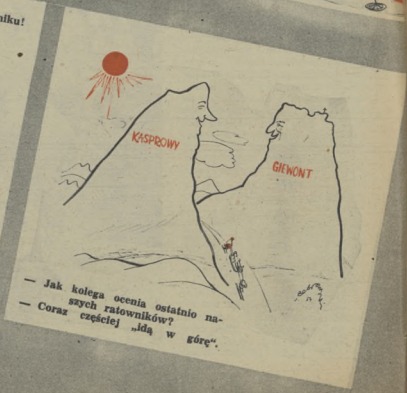


— Jak kolega ocenia ostatnio naszych ratowników?
— Coraz częściej „idą w górę".

Jak Julian Żebrowski widział zawody ratowników tatrzańskich, które odbyły się w Zakopanem 11 bm.

# SENSACYJNA PORAŻKA MISTRZA ŚWIATA

REGGIO CALABRIA — wielki wyścig; jeden z najpiękniejszych, jakie widziałem kiedykolwiek, składający się z samych zrywów, ucieczek, pogoni, brawury i zuchwalstwa, ciągle trzymający w napięciu. Jak guma w ręku urwisa, który ciągnie ją w tę lub tamtą stronę, tak wyścig kalabryjski (382 km) nie dawał widzowi chwili spokoju.

Fausto Coppi, spotkał wreszcie młodszego kolarza, który sprawił mu wiele kłopotów i przez którego został w końcu zwyciężony. Tym mistrzem jest Giuseppe Minardi.

Zwycięstwem w tym porywającym i trudnym wyścigu, w którym przez dłuższy czas prowadził Coppi, Minardi wkroczył na wielką scenę. Zrobił sobie rzetelnie na tytuł kapitana „Legnano", no jest dla niego, jak sądzę, najpiękniejszym darem.

Słoneczna pogoda sprzyjała zawodom. 49 kolarzy w doskonałej formie stoje do wyścigu. Tłum wiwatuje na cześć zawodników. Samolot, unoszący się nad nami, zrzuca deszcz kwiatów. Błękit nieba i morza: uroczo. Czar południowej wiosny: brzoskwinie — osypane różowym kwieciem, mimozy — tworzące wzdłuż szos złociste szpalery. Palmy i drzewa figowe upiększają trasę wyścigu.

W Gioiosa Jonica u stóp gór, Coppi minął kilku zawodników, pozostających ich w tumanach kurzu. Wkrótce był już za Minardi i innymi zawodnikami goniącymi Ponziniego, który wygrał finisz w Passo del Lima.

Coppi pokonywał po drodze wszystkich i wszystko.

Pod San Elia obok Coppiego pozostają już tylko Monti i Minardi. Coppi prowadzi, lecz Minardi i Monti z zaciśniętymi zębami, desperacko nie dają za wygraną mistrzowi świata. Na szczycie góry Coppi wymusza się o jedną długość roweru. Spory kawałek drogi prowadzi po łagodnym zboczu, potem w dół ostry zjazd na Bagnara: wydaje się, jakby szosa w morze z trampoliny nieba. Coppi, Minardi i Monti zjeżdżają w dół w szalonym tempie. Coppi jest motorem i mózgiem tej szalonej jazdy.

Cóż dzieje się za nimi? Pustka. Teraz już tylko oni trzej biorą udział w wyścigu. Kto zwycięży? Zamęt na szosie i tłum rozmaicie myślący, oszalały, przeżywający raz przez jednego. Już oddycha się atmosferą mety. Coppi szuka rozwiązania w zawrotnym tempie; jednak Minardi i Monti, trzymając się dzielnie i nie zdradzając oznak zmęczenia, walczą z mistrzem.

Nagle (wyścig minął już najpiękniejszy zakątek Świata: Scylłę) Monti odłącza się. Jest to tylko lekkie osłabnięcie, na ostatnich jednak kilometrach trasy — decydujące. Coppi i Minardi wyprzedzają go, pędzą do Reggio Calabria, by rozegrać między sobą walkę o zwycięstwo. Coppi wyrywa się naprzód, jeszcze przyspiesza tempo, zdobywa pewną przewagę. W momencie tym jednak Minardi potęguje wysiłek: dogania Coppiego, mija go...

Coppi jeszcze rzuca się do przodu, raz i drugi. Próżny to trud; Minardi wyskoczył już naprzód i usiąga metę o dobrą długość roweru przed Coppim.

Tłum, który spodziewał się zwycięstwa Coppiego, oniemiał. Coppiego zresztą już nie ma. Mistrz świata uciekł: nie przerwał biegu aż do hotelu, tak był zgnębiony porażką.

*Wyjątki reportażu Achilla Camuriano „L'Unita".*

TŁUM. BY-BA

Minardi i Coppi na mecie Reggio Calabria

# NA SZCZYTACH PING – PONGA

1

2

3

4

Trwające w Londynie już od 6 bm. XXI mistrzostwa świata w tenisie stołowym zgromadziły rekordową ilość przeszło 250 zawodników i zawodniczek, reprezentujących 32 kraje. Największym zainteresowaniem cieszą się przedstawiciele państw odgrywających przodującą rolę na świecie w tym sporcie, a więc Węgier, CSR i Rumunii.

Obrońcy zeszłorocznych tytułów mistrzowskich (mistrzostwa świata rozgrywane są rokrocznie). Sido (zdj. nr 2), Korzien, Farkas-Gervesne i Angelica Rozeanu (zdj. nr 3), dobrze przygotowali się do londyńskiej batalii. Do duetu węgiersko-rumuńskiego dołączyła się drużyna CSR, która w r. ub. zdobyła tylko tytuł wicemistrzowski (Andreadis — zdj. nr 4 — w grze pojedyńczej), będąca świetnie przygotowana do mistrzostw.

Czy wiecie jak trenuje Rozeanu? Codziennie wczesnym rankiem mieszkańcy jednej z dalekich Bukaresztu widują Rozeanu „odrabiającą" swą porcję biegową w alejach parku, w pobliżu którego mieszka. Potem krótki odpoczynek — i energiczna gimnastyka. Następnie Angelica udaje się do pracy (w redakcji), a godziny popołudniowe poświęca na dalsze zajęcia treningowe. Można ją więc spotkać w hali „Dynamo" czy Floreasca grającą w siatkówkę lub w koszykówkę, poza tym kilka razy w tygodniu po 3 godziny trenuje grę przy stole. Rozeanu najchętniej trenuje z partnerami, stąd jej znakomita obrona przed ostrymi piłkami i twarda gra.

Gracze drużyny CSR, zgrupowani przed mistrzostwami świata na treningowym obozie w Usti, specjalnie ćwiczyli się z piłeczkami, uderzanymi rakietką pokrytą gąbczastą gumą, aby nie dać się zaskoczyć Japończykom.

WOJCIECH CHABASIŃSKI

# NOWE CHINY

## W POGONI ZA ŚWIATOWYM SPORTEM

### Lekkoatletyka wśród palm i kaktusów

**Bieg na 1500 m podczas mistrzostw stolicy Chin, Pekinu**

**Huang-tien przechodzi wysokość 371 cm. Zdjęcie z zawodów w Kantonie, które opisuje autor artykułu**

Ciepłe południe niedzielne 14 lutego. Jedno z najstarszych chińskich miast — Kanton.

Mimo zmęczenia ponad 40-godzinną podróżą znad brzegów urzekającego jeziora Si-chu, przyjmuję z radością zaproszenie gospodarzy udania się na miejscowy stadion prawie prosto z pociągu; odbywają się tam właśnie lekkoatletyczne zawody otwarcia tegorocznego sezonu.

Samochód szybko mknie przez ulice nasycone różnokolorowym tłumem i swoistym gwarem miast południa. Mijają położone w zacisznych sadach eleganckie wille dawnej międzynarodowej koncesji, pełne ruchu nadbrzeża rzeki Perłowej, załłoczonej dżonkami i sampanami. Pędzimy potem wąskie korytarze wśród kolorowych hieroglifów — przeważnie jaskrawo czerwonych żółtych. Wspinamy się serpentynami po zboczach dużej wyniosłości. Jeszcze parę ostrych skrętów wysadzanej bambusami, palmami, kaktusami, asfaltowej drogi i zatrzymujemy się na szczycie góry Jue-siu, u stóp której położony jest miejski ludowy stadion.

Przepychając się w tłumie — złożonym z młodzieży, dzieci, niewiast z przywiązanymi z tyłu do pleców czarnookimi dziećmi oraz sprzedawców dziwnych owoców trzciny cukrowej, bananów, orzeszków, jadalnych skorupiaków — docieramy do górnego brzegu olbrzymiej czaszy stadionu wpartego swym owalem o zbocze góry. Dobre kilkanaście metrów obniżają się olbrzymie betonowe trybuny otulające boisko koloru pobrudzonego żółtka. Wyżej nad nami wznosi się smukły obelisk z szarego granitu, poświęcony pamięci przywódcy rewolucji przeciwko feudalnej monarchii — Sun Jat-sena.

Rozległy i piękny jest widok z górnych partii misy stadionu na rozrzucone mrowie budowli wzdłuż obu brzegów rzeki Perłowej. Dookoła nas zielenią się przeróżne drzewa i krzewy tropikalne; niektóre już kwitną, nasycają powietrze delikatnymi zapachami. Pokrapuje lekki deszczyk, nieodłączny — jak się miałem przekonać — towarzysz pobytu w Kantonie.

Na trybunach, mieszczących swobodnie ok. 50 tys. publiczności, rozsiadło się 30 tys. entuzjazmujących się widzów, którzy z napięciem śledzą wypadki na 8-torowej bieżni oraz doskonale utrzymanych rozbiegach i skoczniach. Stadion jest nową budowlą, powstałą dzięki władzy ludowej w 1951 r. (Kanton ma jeszcze jeden stadion na 30 tys widzów).

Chińscy towarzysze informują mnie, że faszystowski reżym Czang Kai-szeka urządził właśnie na zboczach Jue-siu krwawe rozgrywy z patriotami-bohaterami walk o Ludowe Chiny.

Rozmowę przerywają nam megafony, zapowiadające start biegu na 1500 m: dwie tłumaczki (pekiński - kantoński - rosyjski) wprowadzają mnie w wartko bijący puls zawodów.

Mamy przed sobą wyjątkowo kolorowe widowisko, jednocześnie rozgrywany jest skok o tyczce, przy czym poprzeczka znajduje się na wysokości 350 cm, oraz skok wzwyż kobiet, gdzie walka toczy się już nad 140 cm.

Właśnie starter wspina się na granitowy wysoki piedestał, skąd daje sygnał rozpoczęcia biegu. Zawodnicy pochyleni nisko. Sztrał. Palstart. Młodzi biegacze — widać, że jeszcze nieobyci z bieżnią. Wreszcie ruszyli. Gwałtownym szpurtem wychodzi na czoło Li-ti, biegnie ładnym, długim krokiem, odrywając się od przeciwników, wygrywa też łatwo wśród oklasków w niezłym jak na początku sezonu czasie 4:07.

Naraz poruszenie wśród widzów i grzmot oklasków. Patrzę w kierunku skoczni — to młoda i bardzo przysłojna Fu-sie-yen przeszła gładko 145 cm; za chwilę czyni to jeszcze jedna zawodniczka. Myślę w tej chwili o poziomie tej konkurencji u nas. Styl obu Chinek dojrzały — widać dobrą robotę trenerską. Znów huragan okrzyków i oklasków. To tyczkarz Huang-tien przechodzi 371 cm z dobrym kilkucentymetrowym naddatkiem.

Gwar stadionu stopniowo ucicha — zawody dobiegają końca. Z dna, znad rzeki donoszą się urywane porykiwania parostatków i szczurzy gwar olbrzymiego miasta.

Wilgotno i duszno. Idziemy powoli w górę, w kierunku obelisku, by jeszcze raz nasycić się niezwykłą panoramą w blaskach niknącego za górami słońca.

Stoimy przy obelisku — wyryte są na nim słowa testamentu Sun Jat-sena o konieczności dochowania przyjaźni z Wielkim Narodem Radzieckim. Wspaniała młodość Nowych Chin, którą widzieliśmy przed chwilą, zrealizuje słowa testamentu twórcy pierwszej rewolucji.

Na szczycie obelisku zapala się olbrzymia czerwona gwiazda — symbol Rewolucji — tym razem już ostatecznej.

**Skok wzwyż na ogólnochińskiej Spartakiadzie w 1953 roku**

**Młodziutka sprinterka z Północno-Wschodnich Chin Liu Yu-ying ustanowiła w tym biegu rekord krajowy na 100 m — 12,7 sek.**

☆

P.S. Wieczorem w hotelu doręczają mi wydrukowaną ulotkę z rezultatami zawodów. Dla miłośników statystyki podaję najlepsze wyniki (oprócz już podanych):

**Mężczyźni:** 100 m — 11,4, 200 m 23,1, 5 km — 16:36, 110 pł. — 16,3, wzwyż — 178 cm, trójskok — 13,88 i 13,87, dysk — 37,61

**Kobiety:** 100 m — 13,2, 80 pł 12,8, kula 12,21, dysk — 33,11

# Kolarskie łamigłówki DLA STARYCH I MŁODYCH

Wytnij jedną z zamieszczonych obok łamigłówek, uporządkuj ją tak, by po nakiejenio na papier tworzyła logiczną całość. Obie wycinanki związane są tematycznie z Wyścigiem Pokoju — kwadratowa (łatwiejsza) przeznaczona jest DLA DZIECI, prostokątna (trudniejsza) DLA DOROSŁYCH.

Rozwiązaną łamigłówkę, nakiejoną na papier, przyślij w kopercie do 28 kwietnia rb. pod adresem redakcji „Sportowca", Warszawa 10, skr. poczt. 255. Na odwrocie podaj Twoje imię, nazwisko i dokładny adres. Na kopercie napisz: Łamigłówka.

Czytelnicy, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie, wezmą udział w losowaniu wartościowych nagród książkowych.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,80 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 30-542.

REDAGUJE KOLEGIUM

5-8-12496

WYDAWCA — RSW „Prasa". Redakcja — Warszawa, Wiejska 12. Redaktor naczelny — tel. 896-43, 800-81 w. 77; archiwum i foto — tel. 800-81 w. 78; sekretarz red. — 865-46. Sekretarz red. przyjmuje codziennie w godz. 11—13. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

# SPORTOWIEC

Wszelkie prawa nadruku i przekładownictwa, a zwłaszcza „Prasy Polskiej" wzbronione.

NA OKŁADCE: pisanka z artystycznym sportowym motywem ludowym. Twórczość samorodna LZS — Mała Lipa.

*Teksty: B. Korzeniowska*

## NIE TYLKO TANTAL SIĘ MĘCZYŁ — SPORT W STAROŻYTNOŚCI

### WALKI HERKULESA Z GALIMATIASEM CZY ATLASOWI ZIEMIA LEKKĄ BYŁA

c. d. polemiki

W swoim ostatnim artykule mój polemizant twierdzi, że Atlas był bezwzględnie mistrzem w podnoszeniu ciężarów, gdyż dźwigał na swych barach cały ciężar kuli ziemskiej t. j. masy o objętości 40076 km. Powyższe twierdzenie jest zupełnie błędne, gdyż jak wiadomo ciężar ziemi był wówczas zupełnie inny od obecnego. Przecież Zeus gromowładny, wręczając Atlasowi glob, powiedział znane po dziś dzień: „niech ci ziemia lekką będzie", tym samym straciła ona ex ipso jako taka poważną ilość kg. (dokładne obliczenie w nast. numerze).

Nie mogę również zgodzić się z porównaniem łodzi Charona, przewoźnika umarłych do królestwa Hadesu, z naszą ekipą wioślarską ze Świdrów Wielkich. Jak powszechnie wiadomo, na łodzi Charona nieboszczyki nie wiosłowały. Uważam porównanie za naciągnięte.

Natomiast poruszona sprawa totalizatora w wyścigach Amazonek wydaje się godna szczegółowego omówienia. Bo jeśli już zahaczamy o zagadnienie kobiece w sporcie starożytnym, zmuszony jestem przytoczyć słowa naszego znanego powieściopisarza: „kobieta jest jak Atlas, dźwiga świat na barkach i często gra nim jak piłką", które są przecież w całej pełni potwierdzeniem mojej tezy a zaprzeczeniem błędnych koncepcji naukowych.

*

Tym właśnie zagadnieniom będzie poświęcona w najbliższym numerze replika na polemikę wraz z całym bogactwem ilustracyjnym Juliana Zebrowskiego.

## Twoje DZIECKO i Sport

### WIELKI KONKURS „SPORTOWCA" DLACZEGO MACIUŚ LEŻY NA DESCE?

Marysia połukła mamie wszystkie talerze. Na pewno bardzo ciężki się mamusia — rzut dyskiem to piękna dyscyplina, a na pewno przyszłość Marysi.

Jerzy S. ma zaledwie sześć tygodni, a już trzyma się za nogę. Rośnie nowy talent gimnastyczny.

Jerzyk i Franuś bawią się szczotkami: tylko tak dalej, kochane dzieci, a wyrosną z was pierwszorzędni szermierze.

Trzeci od lewej to nasz zawodnik. Na twarzy jego maluje się radość z odniesionego zwycięstwa.

## FANTOM Z ZAKOPANEGO REKORD ŚWIATA W RĘKACH PLATYNOWEJ BLONDYNKI NASZ KORESPONDENT — WYSŁANNIK „SPORTOWCA"

### SPECJALNIE TELEFONUJE — SPECJALNYM TELEFONEM

Jest niedzielne popołudnie, no i przy tym pełnia sezonu.

Idziemy po Krupówkach, no i nagle zaskakuje mnie niezwykły widok — nasz mistrz spaceruje pod rękę z uroczą blondynką. Zapytujemy mistrza o plany na przyszłość. Uśmiecha się dwuznacznie i spogląda na blondynkę.

A co sądzi o dzisiejszych zawodach? Nasz mistrz marszczy czoło i uśmiecha się boleśnie.

Czyżby miał wątpliwości? Nie, na pewno nie ma. Przecież by je wypowiedział. Przedstawiam się blondynce i wchodzimy razem do kawiarni. Przemiła blondynka chrząka i spogląda na swego towarzysza. Zamawiamy po pół czarnej.

W tej chwili wchodzi do kawiarni nasz znany mistrz w rzucie oszczepem — Sidło. Mój sąsiad wymienia z Sidłą uprzejmy ukłon.

Czyżbyście się znali osobiście — zapytuję zupełnie oszołomiony tym niezwykłym spotkaniem.

— Owszem — odpowiada z całym spokojem — stołujemy się razem w domu GKKF.

Towarzysząca blondynka znów chrząknęła. Zaczynam się więc żegnać i zapytuję, trzymając silną dłoń mistrza w swojej dłoni, jak wyobraża sobie najbliższy trening. Otrzymuję natychmiast odpowiedź:

— Dalszy trening wyobrażam sobie tylko w oparciu o nasze dotychczasowe osiągnięcia zarówno w przemyśle jak i rolnictwie — tu muszę podkreślić szczególną rolę nawozów sztucznych, nie zapominając w całej rozciągłości o ważnych uchwałach Rad Narodowych na wszystkich szczeblach specjalnie poruszających całokształt naszych zagadnień na bazie ideowo-społecznej oraz produkcyjno-konsumpcyjnej. Temu zresztą zawdzięczam wszystkie moje dotychczasowe wyniki.

Kaider reprezentuje charakterystyczny na zdjęciu nienaganny styl austriacki.

Fon-fon jest natomiast typowym przedstawicielem zupełnie odmiennej francuskiej szkoły.

## Jacek i Placek

Jacek sporty kochał nad życie
Biegł lub skoki uprawiał za młodu.

Placek objadł się niezamowicie,
Po czym biegał z innego powodu.

Jacek w zapasach laury zdobywał.

Placek w tramwaju się wyżywał.

Jacka dobił cios przeciwnika,
Placka sportowej satyry rubryka

# SPORTOWIEC

22 KWIETNIA 1954 ▪ NR 16 (120) ▪ CENA ZŁ. 1.20

## Biegnijmy ich śladem

Chromik i Ożóg zaczynali też od Biegów Narodowych (zdjęcie z przełaju w Olsztynie) — patrz artykuł na str. 4—5.

Fot. Rostkowski

# MŁODZIEŻ – RODZYNKAMI świątecznego przekładańca PIŁKARSKIEGO

20-letni Stysz z oświęcimskiej Unii prowadzi atak teamu D, drugiego dnia — C. Za nim Piontek (Gwardia Bydgoszcz).

Fragment ostatniego meczu turniejowego: seniorzy A — seniorzy B 2:1. Od lewej — Bilmer, Aliszer, Bartyla (w głębi) i Szymkowiak obserwują idący pod niebosa strzał Cieślika.

Wszystkie zdjęcia: S. Rostkowski

Dwudniowe rewia piłkarska na boisku warszawskiej Spójni była prawdziwym maratonem, nie tyle dla piłkarzy, co dla trenerów i dziennikarzy tkwiących po przeszło sześć godzin dziennie na piątkowym i sobotnim zimnie i wichrze.

Selekcyjny turniej **ponad 100 futbolistów** odbył się **przy „drzwiach zamkniętych"** bez udziału publiczności. Różne były na ten temat głosy. Piłkarze, z którymi rozmawiałem, z zadowoleniem przywitali takie właśnie warunki, bardziej zbliżone do treningu niż do meczu. Przedstawiciele PPiS znów narzekali, że ominął ich przedsiębiorstwo, ładny dochód (ciekawe, czy dlatego, że impreza była bezdochodowa, zapomniano o takim drobiazgu jak piłki i w rezultacie w piątek czekaliśmy blisko godzinę, aż przywieziono ten — raczej konieczny — rekwizyt turniejowy).

Przez boisko Spójni przewinęło się w ośmiu meczach przeszło stu najlepszych, wg Rady Trenerów SPN GKKF, piłkarzy polskich, zarówno **seniorów,** jak i **juniorów.** Pierwszego dnia obserwowaliśmy spotkania seniorów z juniorami (A z A, B z B itd.), w sobotę natomiast seniorzy D spotkali się z seniorami C, a A z B i to samo odbyło się wśród juniorów.

W piątek, kiedy seniorzy grali z juniorami, dał się zauważyć dość charakterystyczny objaw: w pierwszej połowie juniorzy byli równymi przeciwnikami starszych kolegów, dopiero po przerwie brała górę większa wytrzymałość seniorów. Dowodzi to dość równego wyszkolenia technicznego obu grup.

Drugiego dnia wszystkie cztery mecze były zupełnie wyrównane. Juniorzy C zremisowali z D 2:2, A z B 1:1, seniorzy C nieznacznie pokonali D 5:4, a A — B 2:1. Dowodzi to znów wyrównanej klasy naszych najlepszych (niestety, na niewysokim poziomie), przy czym trzeba zaznaczyć, że trenerzy wprowadzili po pierwszym dniu duże zmiany we wszystkich zespołach, próbując także niektórych graczy na kilku pozycjach. Specjalnie sporo zmian dotyczyło reprezentacji A seniorów, którzy w sobotę grali z B 3 razy po 30 minut i wielu graczy zmieniało w czasie tego meczu na przemian koszulki.

W świetle turnieju selekcyjnego wybór reprezentacji Polski nie stał się bynajmniej rzeczą łatwą i sprawi z pewnością wiele kłopotu trenerom. Właściwie poza dobrą parą bramkarską: **Szymkowiak — Wyrobek** wyróżnić można było jako wyraźnie górujących w turnieju tylko kilku. A więc przede wszystkim **Piechaczka** i **Siekierę,** którzy wykazali dobrą formę w obu meczach, a następnie **Strzykalskiego,** o wiele lepszego drugiego dnia, oraz **Krasówkę,** który znów dla odmiany wypadł lepiej w piątek. Lewy łącznik chorzowskich Rudowianych — Piechaczek w piątek grał w teamie B, dobrze wówczas współpracował z Pohlem i wyróżnił się dużą pracowitością. W sobotę Piechaczek strzelił bramkę dla reprezentacji B, przeniesiono go w drugiej tercji do składu A i tam również strzelił jedną z najpiękniejszych bramek turnieju.

Lewy pomocnik Unii — Siekiera, grał w piątek w składzie C, a w sobotę w B, tworząc wtedy wraz ze Strzykalskim doskonałą parę, prawie wzorowo pracującą zarówno w defensywie jak i pchając do przodu atak (Siekiera oddał zresztą kilka dobrych strzałów). Krasówka był bezwzględnie najlepszym graczem turnieju w pierwszym dniu. W teamie C wybijał się o głowę ponad wszystkich, grając na prawym łączniku. W sobotę poprowadził atak teamu A i okazało się, że pozycja środkowego mniej mu odpowiada niż łącznika.

**Czy turniej selekcyjny spełnił zadanie?** Uważam, że **tak,** jeżeli uznamy, iż zadaniem było **wyselekcjonowanie** z tych 100 piłkarzy **kadry reprezentacyjnej i kadry juniorów.** Teraz jednak trzeba otoczyć i jednych i drugich specjalną **opieką,** trzeba dbać o ich piłkarski (i nie tylko zresztą piłkarski) rozwój, kontrolować ich postępy. Materiał na dobrych piłkarzy niewątpliwie mamy, należy tylko opracować odpowiednie metody treningu, no i... trenować, trenować, trenować.

**Zróbmy teraz i my rewię najlepszych piłkarzy.** Przedstawimy naszym Czytelnikom tych, którzy, naszym zdaniem, na warszawskim

Trenerzy węgierscy Hajdu (w środku) i Steiner (z prawej) pilnie przyglądali się bojom naszych piłkarzy. Stoi trener Walter

Areopag trenerski na boisku warszawskiej Spójni. Od lewej: Kisieliński, Matina, Pegza, Stiko i Cebula. Wyżej: Kuchar i Jezierski.

# PIĄTKOWSKI PIĄTY W MISTRZOSTWACH ŚWIATA

# Nieszczęsny cios w głowę pozbawia Polaka zwycięstwa

## (Jan Nawrocki telefonuje z Cremony)

Młodziutkowe mistrzostwa świata we florecie i szabli rozegrane w małym miasteczku włoskim w Cremonie, były przeglądem rezerw szermierczych najsilniejszych potęg świata. Na starcie stanęli reprezentanci 17 państw, przy czym po raz pierwszy wzięli w nich udział Węgrzy. Konkurencja była bardzo silna. Regulamin dopuszczał start po 6 zawodników z każdego państwa w każdej broni, a Włosi mogli wystawić po 8. Start Tunisu wzmacniał pozycję Francji, która faktycznie reprezentowana była przez 20 szermierzy. Floret zgromadził 64 zawodników, szabla — 62.

Turniej szablowy stał pod znakiem startu Węgrów i... Piątkowskiego. Polak walczył doprawdy doskonale i można było sądzić, że utrzymamy pozycję z Paryża, kiedy to Zabłocki wprowadzając stylu zdobył mistrzowski tytuł. W eliminacjach Piątkowski rozgromił przeciwników 5:0, 5:1 i 5:2. Podobnie działo się w półfinale. Między innymi Polak pokonał wszystkich Węgrów.

W finale Piątkowski wyłoswał pierwszą walkę z Francuzem Camot, którego łatwo pokonał w półfinale. Byliśmy pewni i tym razem sukcesu Polaka, choć w pierwszym finałowym starciu przegrał 3:5. W drugim prowadził wielokrotnie, kiedy znajdując się przodu ze zbytnią pochopną gorliwością obrywał mocne cięcie Francuza w niechronioną maską tył głowy. Rzucił się on na pomoc, natychmiastowy opatrunek lekarza trochę pomógł, ale Piątkowskiemu wyskoczył olbrzymi krwawy guz wielkości pięści. Pola, pomimo kontuzji i bólu, dokończył starcie, wygrał je 5:4, ale po małej tylko przerwie nie mógł stawić w polu i do kontynuacji walki z Francuzem i przegrał ją ostatecznie 4:5.

Tak więc Piątkowski zajął w rezultacie dopiero piąte miejsce, bowiem finał rozgrywany systemem pucharowym i przegrywający odpadał. Mistrzostwo świata zdobył Węgier Oriay przed swym rodakiem Mendelenyi. 3) Kaestner (Niemcy zach.), 4) Camot.

Zupełnie dobrze walczyli także Żub i Kuszewski. Obaj odpadli dopiero w półfinale, przy czym Żub został wyeliminowany po dodatkowej walce przez Francuza Camot i zajął ostatecznie dziewiąte miejsce, a Kuszewski — dwunaste. Ta dwójka już nie wyjrzymała kondycyjnie ciężkiego turnieju.

Floret stał na o wiele wyższym poziomie niż rok temu w Paryżu. Górowali tu zdecydowanie Francuzi, przy czym Cicchet uzyskał po raz drugi mistrzowski tytuł przed Węgrem Sossa. Polak Rajchman w eliminacjach walczył dobrze, wygrywając 4 walki. W ćwierćfinale okazało się jednak, że ma słabą kondycję i odpadł, zajmując w rezultacie 25 miejsce.

Piątkowski

turnieju wybili się ponad przeciętność (na pierwszych pozycjach wymieniamy najlepszych).

Bramkarze ogół wypadli zupełnie przeciętnie. W nawiązywaniu formie są Szymkowiak (CWKS) i Wyrobek (Unia Ch.), ale młody Meinke (Górnik Byt.) dał się także dwielenie poznać. Możemy zresztą wyróżnić jeszcze trzech. Gromca (Kolejarz), Wiśniewskiego (Kol. Toruń) i Kaję wa (Gwardia Kraków). Jak więc widzimy z bramkarzami nie ma idealnie.

Wśród obrońców prawych i lewych też jest równy wyrównanie, choć tu już gorsza sytuacja u juniorów. Na prawej pozycji najlepiej wypadł Kotyni (Budowlani Gd.), ale i Słabosiewski (Ogniwo Kr.). Czaja (Stal Wrocł.) i Woźniak (CWKS) otrzymali noty powyżej przeciętnej. Z juniorów wyróżnimy na tej pozycji tylko Bukatyłkę (Spójnia Nowy Sącz), który w piątek świetnie grał przeciwko Janie Wiśniewskiemu a w sobotę miał dużo zastrzeżeń do niezłego jednego z najlepszych obrońców Unii Ch. Rajchela.

Z lewych pierwsze miejsce przyznajemy Wojciechowi Ogniwo Bielsko, następnie, ale w pewnym już odległe Danielowi Wiśniewskiemu (CWKS) i Glimasowi (Górnik Wał. Ch.), a wśród juniorów przede wszystkim Pohlowi Unia Ch.), a dalej Hadzimowi (Spójnia Oświęcim).

Jeżeli chodzi o środkowych obrońców to trzeba się w oczy pocieszająco wyłoją na juniorów, gdzie widzieliśmy dobrze zapowiadającego się Korca (Ogniwo Byt.), dalej Molenię (AZS Kraków), który bardzo pieczołowicie opiekował się w piątek Kolitem, następnie Piórkowskiego (Kolejarz Tr.) i Binkowskiego (Wkliniarz Ł.). O wiele gorzej wypadli egzaminatorzy seniorów Hartyła był jakiś niepewny tak że nie zasługuje na wyróżnienie lepiej prezentowali się Oriowski (CWKS) i Porwa (Stal Sosn.).

Siedem linii ataku było najlepszą para pomocników w turnieju. Na lewych był zresztą urwisz, można wyróżnić też Bandę (CWKS), Cichego (Gwardia W-wa), Marka (Ogn. Tarnów) wreszcie Mamon (Gwardia Kr.). Gorzej z linią środkową, gdzie obydwaj dziekinnie podawał pilki. Z juniorów nikt nie wybijał się na tej pozycji.

Z prawych pomocników wymienimy jeszcze Siomę (Kol. Pozn.) i już w pewnym odstępie Grzywocza (CWKS). Z juniorów tylko Sobolewskiego (Górnik Zabrze). Jak więc widzimy, pomoc to piąta Achillesowa pięta.

U seniorów taką piętą Achillesową jest pozycja skrzydłowych. Chyba tylko u Dubiela sportowcy mieli w ciągu całego turnieju kilka rasowych ciągów po skrzydle, normalnie każdy skrzydłowy, gdy tylko złapał piłkę podał z nią do środka pod bramkę, gdzie przeważnie niepotrzebny tłok. Również prawidłowych dośrodkowań można było zobaczyć zaledwie kilka. A więc sytuacja w ofensywie dla nas bardzo zła.

Na tym bezrybiu skrzydłowych błysnęli w piątek (Kraj) Rejchel z krakowskiej Spójni na lewej stronie oraz Styrc (Budowl. Opole) — na prawej. Jako tako kontrolowali sytuację się w teamie A gdzie jednak nie wypadli już tak dobrze. W każdym razie na tej linii warto zwrócić specjalną uwagę. U seniorów na lewym skrzydle Kuszewski (Gwardia Bud. Ch.) (ze Kielce), do pewnego stopnia trzeba też wspomnieć o Wiśniewskim (Ogniwo Byt.), a u juniorów na zdobyte przez niego trzy bramki. Na prawym skrzydle Alster (Unia Ch.) nie wyróżnił się jakoś, ale tylko Żmudzki (Spójnia W-wa) zagrzmiał mu w klasyfikacji.

Na napastników też o wiele większy uznidzaj. Z prawych na pierwszą lokację zasługuje Krasówka (Górnik Byt.) następnie wymienimy, ale w dużej odległości Więcka (Stal) oraz Brycha (Stal Gliwice), który drugiego dnia wypadł jednak dużo słabiej. U juniorów niezła była całą czwórka Grabowski (AZS Kr.), Jakubowski (Unia Ch.) i Wysocki (Górnik Wrocław) i Jankiewicz (Górnik Zabrze).

Z lewych łącznikow poza Piechackiem (Bud. Ch.), na 1 na pół pary grającym Cieślikiem (Unia Ch.) — zaliczamy się spalony Grzelewski (CWKS) Plonick (Gwardia Bydg.), a u juniorów Ciupa (Ogn. Byt.) następnie Pupka (Unia Stamnuły) — mały Polok (Unia Ch.)

Postaramy się do umówienia kierownictwu. Szczególnie tę pozycję wszyscy bacznie obserwowali, czy nie znajdzie się wreszcie ktoś wreszcie środkowy do reprezentacyjnego napadu. Niestety, właściwie sytuacja pozostała bez zmian. Nie ma takiego. Chociaż można by wiązać pewne nadzieje na prezyznie z kilkoma graczami.

A więc przede wszystkim Pohl (CWKS). Ten młody graczek pokazał się w piątek bardzo dobrze, strzelając (3 bramki), trochę gubił się w pułu ale w sobotę już sprawnej kierował atakiem teamu. Styrc w sobotę imponował Unii w piątek grał zupełnie rewelacyjnie. Prawdziwi dziakonale atak tej linii, bo zamiast strzelić mej bramki, był najlepszy na boisku. W sobotę w teamie A jednak nie wszystko (na partnerami) był mistrzowskiej. Odmówił bylo z Kniem (Wkliniarz Ł.), w piątek nie potrafił przejść przez juniora Molendę i dopiero po przerwie trochę rozruszał napad teamu C, a w sobotę strzelił dwie bramki i wypadł już o wiele lepiej. U juniorów najlepszy był twardy Lewandowski (Gwardia Kalisz.), jego właśnie rechy bardzo brakuje drużynie taktycznej, miodemu Kazmierczukowi (Wkliniarz Ł.), jak i najlepszemu z nich technikowi Nutkowskiemu (Gwardia Bydg.).

J. JABRZEMSKI

## Na antenie „Sportowca"

● Finał turnieju piłkarskiego juniorów FIFA o mistrzostwo świata wygrała Brazylia, która pokonała Włochy 3:1 (2:0). Hiszpania zdobyła tytuł mistrzowski w siedmioboju biegowym. Trzecie miejsce zajęła Argentyna, czwarte Turcja, piąte Węgry, szóste Jugosławia, siódme NRD.

● W piłkarskich mistrzostwach ZSRR padły następujące wyniki: Torpedo (Moskwa) — Torpedo (Gorki) 3:1; Zenit (Leningrad) — Lokomotiw (Charkow) 2:1 Spartak (Moskwa) — Dynamo (Kijów) 4:2. Na czele tabeli znajduje się zeszłoroczny mistrz Spartak (Moskwa) — bez porażki

● W Sofii siatkarze bułgarscy pokonali reprezentację CSRR 3:2. W konkurencji kobiet zwyciężyły siatkarki ZSRR 3:0

● Ciężarowcy radzieccy, wracając po występach w Egipcie do kraju, zmierzyli się w Beyrucie z ciężarowcami Libanu. W wadze lekkiej Nikolin poprawił w wyciskaniu rekord świata o pół kilograma, uzyskując 117,5 kg. Sakownin (waga piórkowa) podrzucił 142 kg. co jest także nowym rekordem świata

● Po 15 partiach turnieju szachowego o mistrzostwo świata prowadzi Botwinnik 8:7

● W kończącym się tenisie sezonie lekkoatletycznym w Australii i Nowej Zelandii uzyskano zarówno szereg dobrych wyników (O. Connell wyrównał czasem 1:52 rekord Australii na 880 yardów, a mistrzyni olimpijska Williamza skoczyła w dal 581 cm)

● Na pierwszych tegorocznych lekkoatletycznych zawodach we Włoszech uzyskano niezłe wyniki 100 m — San Germano — 10,6, trzcinka — Bellotta — 4 m, rzut młotem — Cervati 54,51 m.

● Związek Radziecki zgłosił oficjalny 100-osobową ekipę zawodników i zawodniczek do mistrzostw Europy w lekkoatletyce w Bernie

● Nowa nadzieja szwedzkiego pływania Bo Larsson uzyskał na 100 m motylkiem 1.08,9, pokonując Göran Larsacna, który miał 1.08

● Niezwykle atrakcyjny turniej piłkarski odbył się podczas świąt w Budapeszcie i Wiedniu. Dziesiątki tysięcy widzów obu stolic widziały piłkę bożną w najlepszym wydaniu. W turnieju udział wzięły mistrz Brazylii Flamengo de Rio, mistrz Austrii Rapid, mistrz Węgier — Vorose Lobogo oraz drużyny UDA Praga, Austria, Kinizsi, Honved i Linzer ASK. Oto wyniki turnieju: Flamengo Kinizsi 5:0, Vorse Lobogo — Austria 2:1, Rapid — Honved 2:1, Honved — Austria 5:1, Rapid — Flamengo 2:2, ASK — UDA (Praga) 0:2

## Tydzień w „Sportowcu"

Wielkie zawody ratowników górskich, w których udział wzięli także i ratownicy CSR odbyły się w Zakopanem. Najlepszymi ratownikami górskimi zwyciężył zespół TOPR w składzie Celnarski, Ustupski, a w grupie ratowników zawodowych zespół zakopiańskich: Bachleda, Wawrytko, Gąsienica-Ustupski, a w grupie ratowników ochotniczych 1.11 w grupie zawodowych ratowników górskich

W zawodach startowały 4-osobowe dwuosobowe, które musiały przejść chaz z obrzuceniem trasę z Kasprowego do Hali Gąsienicowej i po drodze udzielić pomocy ratowniczej.

Bez porażki opuszczają koszykarze Pragi Polskę. Przeciwnikami wyczerpie bad. Kolejarzem warszawskim koszykarze CSR odnieśli łatwo pokonali gładko Spójnię 77:48 a w ostatnim spotkaniu z mistrzem Polski Gwardią (Kraków) musieli się gorzko pożegnać by odnieść zwycięstwo 58:51

Brak tradycyjnych międzynarodowych spotkań piłkarskich podczas świąt wielkanocnych piłkarze nasi musieli zastąpić spotkaniami krajowymi. Oto niektóre ciekawsze wyniki Gwardia (Kr.) — Ogniwo (Kr.) 2:0, Budowlani (Gd.) — Gwardia (Byd.) 1:2 Kolejarz (W-wa) — Gwardia (W-wa) 2:1, Włókniarz (Łódź) — Włókniarz (Kr.) 3:0, Repr. Chorzowa i repr. Bytomia 1:5, Górnik (Radlin) repr. powiatu — rybnickiego 4:2

Drugi raz pokonała Gabor Paulikowa Tyll na nieoficjalnych zawodach kontrolnych kadry CRZZ w Warszu Orle uzyskały na 500 m. ter. sam czas 1.21,0 i obie znów zwycięstwo o centymetry, jak na mistrzowskich przelajowych. W biegach męczyzny wyniki były następujące: 500 m: 1. Mach (CWKS) 1.08,4, 2. Brabański (Spójnia) 1.08,6, 3. Stańkowski (Włókniarz) 1.09,0. 600 m: 1. Werbiński (Kolejarz) 1.22,0, 2. Witulski (Kolejarz) — 1.22,1, 3. Kasprzycki (Spójnia) — 1.22,1. 1000 m: 1. Kuperzyk (Budowlani) 2.31 1. 2 Kreft (CWKS) — 2.31.4.

## Śmiertelne pułapki Granatów

Dalszy ciąg cyklu W. Żuławskiego „Ściany wysokiego napięcia" w najbliższym numerze „Sportowca"

# Biegnijuni ICH ŚLADEM

Mistrz juniorów Broszkowski na taśmie biegu 2000 m.

Ostatnie dni lwówieniu i początek maja — to dla lekkoatlety okres przejściowy między dwoma fazami treningu. W tym czasie każdy szanujący się wyczynowiec ma już poza sobą zagrywę przygotowawczą, nastawioną głównie na wszechstronny rozwój fizyczny, na podniesienie wytrzymałości ogólnej, co w języku fachowym oznacza doskonalenie pracy układów krążenia i oddychania, koordynację czynności wszystkich narządów.

Następny etap — to już trening zasadniczy na formę i wyniki. Kończy się więc okres biegów przełajowych, a rozpoczyna praca na bieżniach, skocznich i rzutniach.

Jak przygotowali się do sezonu nasi najlepsi średnio i długodystansowcy? Odpowiedź na to pytanie dały nam częściowo przełajowe mistrzostwa Polski w Olsztynie „Częstowo", gdyż zapowiedziany start czołowych 800 i 1500-metrowców nie doszedł właściwie do skutku. Nie przyjechali do Olsztyna czterej najlepsi, a piąty — Kielczewski na przeszkodach 3 kilometrów zgubił pantofel i wycofał się.

Długodystansowcy, w zależności od indywidualnego nas'awienia treningu, rozdzielili się na dwie grupy, na 3 i 8 km. Spróbujmy sklasyfikować uczestników obu konkurencji. Łącznie, sklasyfikować według obecnej, aktualnej formy.

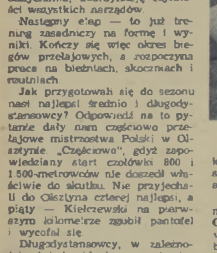

Krzyszkowiak po zwycięstwie na 3000 m w Olsztynie

A więc dwa pierwsze miejsca nie ulegają żadnej wątpliwości. **Chromik i Krzyszkowiak** są w wielkiej formie. Ich styl, lekkość biegu, doskonała końcówka, jakie pokazali w Olsztynie, są zapowiedzią życiowych wyników w nadchodzącym sezonie.

— Jak to się dzieje, że takie, na pierwszy rzut oka, „chuderlaki" jak Chromik i Krzyszkowiak, mogą osiągnąć tak dobre wyniki na długich dystansach, wyrzymać ciężki trening, charakterystyczny dla tej konkurencji? Przecież pamiętamy do dziś słynny, żelazny trening Janusza Kusocińskiego.

Takie pytanie rzuciliśmy w czasie rozmowy z trenerem Mulakiem na stadionie olsztyńskim.

— Stosowany przed wojną trening na długie dystanse, mogł wytrzymać zawodnicy o wyjątkowo silnej konstrukcji — powiedział Mulak. — Biegacze tego typu, co Chromik i Krzyszkowiak szybko się wykańczali.

— Jaka więc jest zasadnicza różnica między dawną metodą treningową a obecną?

— Przed wojną uznawano tylko niezwykle silny, męczący trening. Dziś biega się lżej, ale częściej i więcej niż dawniej. I to daje szanse na osiąganie wybitnych wyników takim „chuderlakom".

Ale wracajmy do naszej klasyfikacji. Trzecie miejsce to **Ożóg**. Zawodnik ten robi zadziwiające postępy. W Olsztynie, mimo skręcenia nogi zaraz po starcie na 8 000 m, przez długi czas dotrzymywał kroku Chromikowi, przewalając mu oderwać się dopiero w ostatniej fazie biegu. Ukończył bieg zupełnie świeży ze 100-metrową przewagą nad Szwarcgrubem.

Jak przygotowywał się Ożóg do sezonu? Posłuchajmy co on sam mówi o tym.

— Zacząłem biegać w 1950 roku. Pierwszy mój start i zwycięstwo to Bieg Narodowy w mojej rodzinnej wiosce Łowyń, w powiecie Międzychód. Potem startowałem od przypadku do przypadku. Systematycznie zacząłem trenować dopiero w połowie marca ubiegłego roku. Na jesiennym miałem już 14:35,2 na 5.000 m i 31:10 na 10 km.

— Pełny cykl treningowy stosuję w tym roku właściwie po raz pierwszy. Obecnie przebywam w Suwałkach, gdzie, niestety, nie mam zupełnie partnerów. Tak więc trenuję samotnie, według recepty krakowskiego trenera Biernata, z którym utrzymuję stałą korespondencję.

Czwarte miejsce należy się w tej chwili **Grajowi**. Po zeszłorocznym załamaniu — przezwyciężył kryzys i jest zdaje się na drodze do powrotu dawnej formy. Mimo porażki z Krzyszkowiakiem, jest zadowolony z wyniku, tak zresztą jak i trener Mulak.

Zeszłoroczne niepowodzenia Graja mają swoją dobrą stronę — powiedział Mulak. — Podobne załamanie przechodzi przecież w swojej karierze prawie każdy zawodnik. A to hartuje psychicznie. Przezwyciężanie kryzysu jest dobrą szkołą charakteru.

Piątą i szóstą pozycję na naszej liście zajmują **Szwargot i Plonka**. I ta szóstka jest wyraźnie skrystalizowaną czołówką naszych długodystansowców.

A kobiety? Trudno na podstawie wyników olsztyńskich sklasyfikować najwyższą zawodniczki, gdyż wiele z nich nie przyjechało na mistrzostwa, a Grodecka i Piwowar-Wawrzynek uległy wypadkom. Trudno też powiedzieć, kiedy w zbliżającym się sezonie będzie lepsza: zwyciężczyni z Olsztyna Halina Gebor, czy Pesłkówna, która — biorąc na swe barki cały ciężar prowadzenia tego trudnego dla kobiet biegu — pregrała minimalnie.

Wśród juniorów widzieliśmy obok znanych już zawodniczek i zawodników jak Sobaszkiewicz, Wojtaszek i Kasprzak, wiele uzdolnionej młodzieży. Na szczególną uwagę zasługuje zwycięzca biegu na 2 km Brzeskowski z Kolejarza o stylu i sylwetce — jak już pisaliśmy — zbliżonej do Chromika z tym, że toruńczyk posiada silniejszą budowę.

Jak wyglądała w paru słowach droga Broszkowskiego do mistrzowskiego tytułu?

Pierwszy start i zwycięstwo — dwa lata temu w szkolnym Biegu Narodowym (1 000 m). W ubiegłym roku — jedenaste miejsce w konkurencji juniorów na mistrzostwach Polski w Zielonej Górze. Potem systematyczny trening pod okiem Duneckiego i Zbikowskiego i... tegoroczny sukces olsztyński.

*

**Tyle o wynikach wiosennego egzaminu naszych najlepszych biegaczy, z których większość rozpoczynała swą karierę sportową od Biegów Narodowych. Już wkrótce 25 kwietnia — przyjdzie kolej na szerokie rzesze początkujących sportowców. Właśnie Biegi Narodowe będą egzaminem wstępnym, zarówno dla tych, którzy — przystępując do prób na odznakę BSPO i SPO — chcą podnieść swą sprawność fizyczną, jak i dla tych, którym marzą się sukcesy Chromików i Krzyszkowiaków.**

**Wiemy, że w ubiegłych latach z przygotowaniem do Biegów Narodowych nie było dobrze. Ucieczki w nich bez żadnego treningu zjawisko powszechne. Skutki — opłakane: masowe wyrzuty serca, omdlenia, kontuzje, zniechęcenie.**

**Druga sprawa — to sama organizacja Biegów Narodowych. Biegi te, poprzedzone marcowym i kwietniowym treningiem przela-**

Na stadion Kolejarza olsztyńskiego wpadają pierwsze juniorki: Wojtaszek i Sobaszkiewicz. Jeszcze kilka metrów i Wojtaszek przewróci się na plachu. Zwycięży Sobaszkiewicz

Dwaj najlepsi na 8 kilometrów: Chromik i Ożóg.

# RZECZ w CZARNEM NAJAŚNIEJSZA

Zespół artystyczny LZS Czarne. Druga od lewej — nauczycielka szkoły gromadzkiej, Krystyna Czosnyka. Koło niej przewodniczący ZMP — Jerzy Włodarczyk, dalej Karolina Urbanek, z prawej strony (w garniturze) Józef Czosnyka.

14 lutego — Zebranie koła ZMP w Czarnem. Postanowiono zorganizować LZS.

21 lutego — Zebranie organizacyjne LZS. Przewodniczący ZMP, Jerzy Włodarczyk, proponuje zorganizować przy LZS zespół artystyczny. Przewodniczącym obydwu zespołów zostaje wybrany Józef Czosnyka.

28 lutego — Za pieniądze uzyskane z występów — 17 członków zespołu jedzie na wycieczkę do Warszawy.

7 marca — Zespół artystyczny daje dwa występy w gminie.

28 marca — Powiatowe eliminacje zespołów artystycznych.

4 kwietnia — Uroczyste zebranie LZS. Zespół podejmuje 16 zobowiązań dla uczczenia X-lecia Polski Ludowej, m. in.: zorganizować sekcję kajakarską; wybudować boisko — składające się z toru przeszkód, strzelnicy, boiska do piłki nożnej, siatkówki, 100-metrowej bieżni, rzutni, skoczni; zdobyć 13 odznak SPO i 5 takich klas sportowych; pomóc przy organizacji LZS w sąsiedniej wsi Zerzyno; naprawić 500-metrowy odcinek drogi gromadzkiej; przeprowadzić pogadankę w szkole i PGR 50 dni; zorganizować kółko mieszkaniowe; wydawać wodewil sportowy „Tor przeszkód"; zorganizować masowy udział w Biegach Narodowych i ZMP-owskich Raidach Pokoju.

TO jest krótka historia gółtowarmieleszczynej pracy młodego LZS-u w Czarnem, w województwie szczecińskim. O tym dowiedziałem się w Łobezie, w Powiatowym Komitecie Kultury Fizycznej.

*

Czarne ciągnie się zakrętem, spory kawał od szosy. Domy stoją koło szerokiej drogi, w środku wsi znajduje się zabudowania majątku spółdzielni. Dziś jest niedziela. Idę przez wieś, wszędzie cisza.

Dopiero przed szkołą słychać gwar. Jakieś znane kłamięcia: tak — to piłka, grają w siatkówkę. Przed szkołą stoi ciężarowy samochód. Wchodzę do budynku. Znajduję tu przewodniczącego LZS-u, Czosnykę.

— Ruch dziś u nas, jak nigdy — tłumaczy mi — przyjechali do naszej gminy studenci ze Szczecina. Sportowcy grają obok w Resku w siatkówkę, dają pokaz szermierki. Ja zatrzymałem u nas dwóch lekarzy, którzy przyjechali z ekipą, aby zbadali wszystkich do prób SPO. No, ale chodźmy do mieszkania.

W pokoju siedzi dwóch mężczyzn, instruktor z Komitetu Wojewódzkiego Partii i aktywista sportowy z Wyższej Szkoły Inżynieryjnej. Pierwszy jest tu dziś przejazdem, wpadł tylko na chwilę, dowiedzieć się co słychać. Wieś zna dobrze, był tu podczas siewów. Młody student jest w Czarnem od samego rana. Naradzają się z Czosnyką, jakie powinno być szefostwo uczelni nad LZS-em.

— Opowiedzcie, jak to było...

*

Jak to w kilku słowach opisać? Gdy już dokładnie poznałem sprawy LZS — Czarne, przyznam się, posądziłem Czosnykę o przechwałki. Ale potem rozmowa z towarzyszem z komitetu, ze starszymi mieszkańcami Czarnego, z dziewczętami i chłopcami LZS — przekonała mnie, że wszystko to jest prawdą, że właśnie młodzież LZS rozruszała ospałą spółdzielnię, całą gromadę.

Źle działo się w spółdzielni. Dwiówka obrachunkowa za zeszły rok wynosiła tylko 6 zł. Kumotry rządzili spółdzielnią, magazynami w nieznany sposób ulatniał się cukier, zboże. Ludzie niezbyt chętnie wychodzili w pole. Pozostałych kilku indywidualnych gospodarzy triumfowało: — Ot, do czego spółdzielnia prowadzi! — mówili między sobą.

Przełom nastąpił w końcu zimy. Spowodowała go młodzież — wykryła szkodników, których ze spółdzielni usunięto i w efekcie niektórymi zajęła się prokuratura. Siewy przeprowadzono w terminie, elzetesowcy byli inicjatorami zastosowanego po raz pierwszy w powiecie siewu krzyżowego, traktorzyści orali ziemię głęboko, dziewczęta uważnie niż zwykle pracowały na siewnikach. Dziś spółdzielnia, jeszcze praca będzie postępowała tak, jak podczas siewów, ma szanse wywiązania się z ostatniego na pierwsze miejsce w powiecie.

Tyle o spółdzielni. A zespół artystyczny, sport? Zespół powstał z niczego. W ciągu dwóch tygodni przygotowała żona Czosnyki, Krystyna, program występów, długimi wieczorami ćwiczył tańce, recytacje. Zdobyli pierwsze miejsce w powiecie na osiem zespołów biorących udział w eliminacjach.

Sport. Trenują już wszyscy młodzi ze wsi. Przygotowują rowery do zetempowskich raidów, grają w siatkówkę. Zbudowano jedno boiska, w przyszłym tygodniu zaczną budowę boiska do piłki nożnej.

*

LZS, mimo że pracuje dopiero drugi miesiąc, opanował dziś wieś niepodzielnie. Kiedy młodzi grali w niedzielę w siatkówkę, zeszło się na boisko wielu starszych mieszkańców, przyglądają się najmłodsze dzieci. Te ostatnie nie czekają tylko, żeby piłka wypadła poza linie autowe. A starsi? Niektórzy dopingują, są i tacy, którzy postają chwilę, machną ręką i pójdą dalej. Rozmawiam z ojcem przewodniczącego ZMP.

— Opętała ich ta piłka, czy co? — zwierza się stary Włodarczyk. — Chłopaki tylko wrócą z pola, zjedzą obiad i już ich nie ma w domu.

— A pan jest temu przeciwny?

— Czemu miałbym być przeciwny? Niech grają sobie. Będą silniejsi. Zresztą mieliby przez ten czas bąki zbijać, szukać w mieście, w restauracji rozrywki? Lepiej niech już ten sport uprawiają.

Różne są na razie opinie starszych o zespole. Że nikt nie mówi. Dorośli wiedzą przede wszystkim to, że młodzież, zanim zaczęła grać w piłkę, solidnie zabrała się do pracy. Ale są tacy, i to kobiety przeważnie, które nie rozumieją, że sport to zdrowie, które życie poza pracą chcą ułożyć swoim córkom tak, jak one same żyły. Np. Karolina Urbanek, była pierwszą, która zgłosiła się do LZS, ale dziś jej dalszy udział stoi już pod znakiem zapytania w pracy zespołu. Powtarza się historia sprzed roku, kiedy to należała do LZS pod Wrocławiem. Jej opiekunka, starsza siostra (Karolina jest sierotą) nie pozwoliła iść na trening lekkoatletyczny. Dlaczego? „Nie będzie się pokazywała w krótkich spodniach, wstyd!" Dziś Urbanek jest samodzielna „pracuje w spółdzielni, ale wpływ starszej siostry jest jeszcze duży, opinie wiejskich kumoszek o fałszywie pojętej moralności pokutują. Kto wie, czy Karolina będzie umiała zdobyć się na niepotrzebnie wobec starszej siostry.

*

Zapał młodzieży Czarnego jest naprawdę wielki. Rwą się do pracy, mają ambitne plany na przyszłość, wiele już zrobili: przełamali dotychczasową bezczynność, pustkę. Chcą zdobyć kilka sekcji, utrakcyjnić życie. Ale do tego potrzebne są pieniądze na sprzęt sportowy, na stroje zespołu artystycznego. Pieniądze uzyskają z „Toru przeszkód", z którym będą jeździć po całym województwie. Ale to dopiero za miesiąc, dwa. A do tego czasu? Przez te dwa miesiące przy jednej piłce i dwóch granatach — zapał, choć nie jest na pewno od rodzaju tych słomianych — może zgasnąć. LZS-owcy, który w wiosce jest jej życiem, trzeba szybko pomóc.

W sobotę byliśmy z Czosnyką w Łobezie. Poszliśmy do Komendy SP w sprawie sprzętu. Komendant, żywo interesujący się rozwojem zespołu, dał Czosnyce granaty. Kiedy ten jednak zaczął dopytywać się o piłkę nożną, komendant postawił sprawę tak:

— Nie macie zarejestrowanej drużyny piłki, wam nie mogę dać, choć mam ją dla was. Takie jest rozporządzenie z województwa.

W Czarnem nie ma jeszcze sekcji piłki nożnej, bo jest tylko 10 młodych chłopców, którzy mogą grać w drużynie. Ale za parę dni dojdą do LZS nowi z sąsiednich, małej wioski. Komendant formalnie ma rację. Czy nie lepiej jednak, żeby piłka przeznaczona dla LZS Czarne była w Czarnem, niż ma leżeć w szafie? Trochę więcej serca, komendancie.

To jest jedna sprawa. Za trzy tygodnie rozpocznie się w gminie Spartakiada. Czarne chce wystawić dwie drużyny siatkówki. Nie wiem, jak będzie ze skompletowaniem drużyny żeńskiej. Obawiam się, że na Spartakiadę nie przyjdzie żadna z dziewcząt. I tu mogą najbardziej pomóc studentki ze Szkoły Inżynieryjnej w Szczecinie. Wyjazdu do Czarnego — mimo zbliżających się egzaminów końcowych — nie powinny odkładać. Ich przykład (gra w kostiumach) zrobi nagi więcej.

ANDRZEJ BRONIAREK

...jowym, wyrabiającym wytrzymałość ogólną, powinny być w pierwszym etapie właśnie konkurencją przełajową. Start na bieżni wymaga bowiem specjalnego przygotowania.

Nie wiadomo dlaczego zapomniano u nas o tej zasadzie. W większości wypadków „odwiązuje się" Biegi Narodowe na bieżni eeriami na czas, pozbawiając tę masową imprezę jak ważnej przecież i charakterystycznej dla biegu na przełaj — atrakcyjności. Zamiast stać się w każdej wsi, miasteczku, dzielnicy, szkole czy zakładzie pracy — świętem kultury fizycznej, lokalnymi igrzyskami, wyłaniającymi najlepszych sportowców, przeradzają się one w nudną urzędówkę. Jest to wypaczenie ideologii idei Biegów Narodowych, które powinny stać się dla najszerszych rzesz sportowców takim samym egzaminem pracy zimowo - wiosennej, jak dla Chromików i Krzyżakowiaków przełajowe mistrzostwa Polski.

J. DOWNAROWICZ

Jeszcze tylko kilka kroków po tym piachu. Za chwilę prowadząca bieg seniorek — Pestkówna zacznie finisz na bieżni, ale na łaśnie minie ją Halina Gabor

Wszystkie zdjęcia: S. Rostkowski

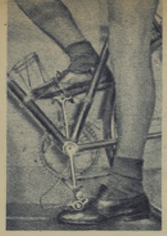

Gdy — siedząc na siodełku — wyprostowaną nogą dotkniecie spodu pedału oznacza to, że siodełko jest ustawione na odpowiedniej wysokości

Tak powinna wyglądać noga, podczas jazdy. Lekko zgięta w kolanie!

W ten sposób sprawdzamy, czy pozycja nasza na rowerze ma odpowiednią długość. W sam raz. Kierownik jest ustawiony właściwie

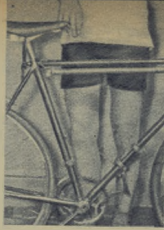

Szpic siodełka jest o 4 — 6 cm oddalony od pionu, przechodzącego przez środek osi tzw. suportu. Siodełko ma położenie równoległe i prawidłowe

# IM LEPIEJ SIĘ PRZYGOTUJESZ TYM SZYBCIEJ POJEDZIESZ

Nie od razu można zostać klasowym kolarzem, jeżdżącym na pięknym i lekkim rowerze wyścigowym z przerzutką, dwoma przekładniami i lekkoma trybikami... Aby poznać cały zasób techniki jazdy na tym „szlachetnym stalowym rumaku" i uzyskiwać wyniki godne kolarza klasy I czy mistrzowskiej — trzeba **przejść trudną i pracowitą drogę systematycznego treningu.** Trzeba opanować technikę jazdy na rowerze turystycznym, później półwyścigowym, trzeba startować w zawodach masowych.

Kolarstwo przypomina pod tym względem najbardziej wioślarstwo. Zanim usiądzie się na wyścigowy „sikloft", trzeba opanować technikę wiosłowania na spacerowej hamburce i łodzi półwyścigowej. Trzeba umieć się obchodzić z wyścigowym sprzętem. A to nabywa się drogą doświadczenia i treningu na popularnym, podstawowym sprzęcie.

**Zbliża się termin ZMP-owskich kolarskich Raidów Pokoju (8 maja).** Będą to raidy masowe, w których wezmą udział młodzi miłośnicy kolarstwa, marzący o karierze reprezentanta w wielkim Wyścigu Pokoju. Taki na pozór niewinny, ZMP-owski Raid Pokoju wymaga już jednak pewnej znajomości sprzętu kolarskiego, jego przygotowania, techniki jazdy i przede wszystkim treningu. To wszystko jest gwarancją uzyskania w raidzie dobrego wyniku. A na tym przecież chyba zależy każdemu uczestnikowi.

**Szybkość jazdy na rowerze** w głównej mierze m. in. zależy od **prawidłowej pozycji kolarza** i od właściwej pracy nóg. Pozycja zawodnika jest tylko wtedy prawidłowa, gdy siodełko jest ustawione odpowiednio do wzrostu. Trzeba ustawić je na takiej wysokości, aby przy wygodnym siedzeniu, noga opierała się na pedale piętą i była swobodnie wyprostowana w kolanie. Siodełko powinno mieć położenie równoległe.

Ważne jest również prawidłowe ustawienie kierownicy. Pozycja kolarza nie może być ani za „długa", ani za „krótka". Jak wyznaczamy odległość kierownicy od siodełka? Zgrabny łokieć ręki pod prostym kątem, opieramy o szpic siodełka i staramy się kończami palców wyprostowanej dłoni dotknąć poprzecznej rury kierownicy tuż przy wspornikuu. Jeżeli nie dosięgniemy palcami — pozycja jest za długa. Jeżeli zaś palce przekraczają rurę kierownicy — pozycja jest za krótka.

**Jak pracują nogi przy pedalowaniu?** Chyba o tym, żeby naciskać pedały podeszwą tuż przy palcach, a nie środkiem stopy — wszyscy wiedzą. Dalej, bardzo ważne jest, aby w czasie ruchu nie wyprostowywać do końca nogi w kolanie. Przy najwyższym punkcie pedału pięta opuszcza się w dół (nosek idzie do góry), przy najniższym — pięta idzie do góry (nosek opuszcza się w dół).

Stopa nogi odgrywa jakby rolę resoru przy naciskaniu pedału. Elastyczna praca nóg czyni ruch pedałów lekkim i ekonomicznym. Nie należy naciskać na pedał gwałtownie, pchając z góry w dół, ale miękko i równomiernie. Z początku noga naciska miękko, później silniej, a przy końcu ruchu znowu słabiej.

W czasie jazdy kolarz wykonuje tysiące szybkich ruchów nogami. Mięśnie pracują więc bardzo intensywnie. W tych jednak ułamkach sekund, gdy noga przechodzi tzw. najwyższy i najniższy martwy punkt — trzeba mięśnie rozluźnić i dać im moment odpoczynku. To właśnie jest jeden z sekretów wyższej techniki jazdy na rowerze.

Należy jeszcze pamiętać, aby nogi pracowały w jednej płaszczyźnie, bez odchyleń na zewnątrz lub do wewnątrz. Łokcie muszą być lekko i swobodnie zgięte, trzymane tuż przy sobie. Stopy ustawione równolegle do roweru, bez odchylenia palców lub pięty na zewnątrz.

Ogromne znaczenie dla kolarza ma wybór przekładni w rowerze. **Co to jest przekładnia?** Jest to stosunek ilości zębów trybu dużego do ilości zębów trybu małego, pomnożony przez średnicę tylnego koła. Np. jeśli duży tryb ma 48 zębów, tryb mały — 18, a średnica tylnego koła 28 cali, to przekładnia będzie wynosić (48 x 28) : 18 = 74,6. Dobieranie właściwej przekładni, to jednak już sprawa rutynowanego kolarza, posiadającego rower wyścigowy. W ZMP-owskich Raidach Pokoju będą startować raczej turyści, a nie doświadczeni wyczynowcy. Dla nich zalecamy przekładnię nie większą niż 72 — 76.

**Trening** należy rozpocząć na małych dystansach i nie na pełnej wysokości. Wstępem do tego treningu powinien być chód na 3 km lub bieg na 1 000 m. Trening na szosie należy przeplatać gimnastyką i grami sportowymi. Trening powinien odpowiednio wyrobić mięśnie i przygotować cały organizm do czekającego go wysiłku. Należy w czasie treningu zamiętać o przestrzeganiu higieny ciała i myć się dokładnie po każdym treningu. Jest to sprawa bardzo ważna dla każdego kolarza.

**Opracował Z. DALL**

**Hadasik nie od razu zaczął jeździć na tym pięknym, wyścigowym „Bałtyku". Debiutował na zwykłym, popularnym rowerze turystycznym**

Fot. CAF

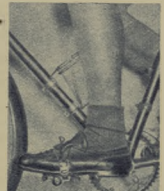

**Prawidłowe położenie stopy w czasie pedalowania**

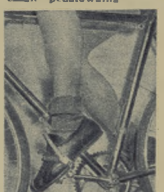

**Nieprawidłowe położenie stopy przy pedalowaniu: siła nacisku jest źle rozłożona i zamiast na pedał — idzie na nosek**

# Botwinnik — Smysłow

Mecz Botwinnik — Smysłow (z prawej) odbywa się w sali koncertowej im. Piotra Czajkowskiego w Moskwie. Przed rozpoczęciem każdej rozgrywki sędzia uruchamia zegary szachowe.

Fot. CAF

NIEWĄTPLIWIE najważniejszym wydarzeniem szachowym tego roku jest mecz o mistrzostwo świata między dotychczasowym mistrzem świata Michałem Botwinnikiem a arcymistrzem Wasylim Smysłowem, zwycięzcą wielkiego turnieju kandydatów w Zurichu. Mecz rozpoczął się 16 marca i potrwa do 11 maja. Zostaną rozegrane 24 partie, przy czym Botwinnik dla zachowania tytułu musi uzyskać 12 punktów, a Smysłow musi zdobyć 12 i pół. Przy stanie 12 pkt. dla mistrza świata lub 12 i pół pkt. dla Smysłowa — pozostałych partii już się nie gra. Arbitrem spotkania jest mistrz K. Opocensky, sekundantem Botwinnika jest mistrz Kan, Smysłowa — mistrz Simagin. Gra się trzy partie tygodniowo.

Po wojnie jest to trzecie spotkanie o tytuł mistrza świata. Pierwsze — rozegrane po śmierci dr Alechina w 1948 r. Był to tak zwany mecz-turniej Haga — Moskwa, w którym grało pięciu najlepszych arcymistrzów. Wtedy to Botwinnik zdobył tytuł mistrza świata. Drugim meczem było spotkanie Botwinnik — Bronstein w 1951 r. Bronstein, zwycięzca turnieju kandydatów w Budapeszcie i meczu z Bolesławskim, zremisował mecz z mistrzem świata, który w ten sposób zatrzymał tytuł. Obecne spotkanie jest trzecim z kolei.

Blisko dwumiesięczne walki o ten najwyższy w hierarchii tytuł mistrza stanowią wielkie wydarzenie nie tylko dla szachistów, ale dla wszystkich interesujących się sportem. Obaj przedstawiciele radzieckiej szkoły szachowej należą bezsprzecznie do czołówki świata i wynik nie jest jasny, chociaż na ogół przypuszcza się, że Smysłow w swej wielkiej formie z Zurichu powinien nieznacznie zwyciężyć.

Nie możemy jednak zapominać, że Botwinnik to szachista wyjątkowo odporny psychicznie, nie podlegający załamaniom, co znacznie utrudnia zadanie jego przeciwnikowi. Poza tym Botwinnik znajduje się w pełni sił, liczy bowiem dopiero 43 lata i jeszcze nie wypowiedział ostatniego słowa. Wprawdzie ostatnio grywał rzadko w poważnych turniejach, niemniej już na początku meczu ze Smysłowem uzyskał przewagę w pierwszych partiach.

Smysłow dotychczas osiągał wyniki poniżej swej aktualnej formy; ten znakomity arcymistrz nie ma olśniewających rezultatów Botwinnika, a z mistrzem świata uzyskał ujemny bilans w dotychczasowych spotkaniach. Wydaje się jednak, że w ostatnich latach Smysłow osiągnął swą życiową formę, na co również wskazuje wynik z Zurichu, największy sukces życiowy tego sympatycznego zawodnika. Smysłow z Zurichu — to godny rywal Botwinnika, dlatego mecz ten, poza zdobyczami z dziedziny teorii otwarć czy gry końcowej, to jeszcze prawdziwa walka sportowa, w której naszym zdaniem, nieznaczne szanse są po stronie Smysłowa.

**M. WRÓBEL**

# Śmierć 4 motocyklistów w wyścigu we Włoszech

**RZYM, w kwietniu.**

Motocyklowy pięciotetapowy wyścig w dn. 5—8 kwietnia, który przyniósł zwycięstwo zawodnikowi Piovini, zapisał się tragicznymi zgłoskami w kronice włoskiego sportu.

Śmierć 4 zawodników, kilka wypadków powodujących ciężkie obrażenia — wywołały oburzenie opinii publicznej i postawiły kierowników włoskiego sportu wobec konieczności zbadania warunków wyścigu, tak, by gwarantowały one większe bezpieczeństwo.

Piovini zwyciężył na maszynie „La Mondial 175", przejeżdżając przeciętnie 117 km na godzinę.

Na ostatnim etapie musiał wycofać się Remo Venturi, który po czterech etapach był na pierwszym miejscu i ogólnie typowano go na zwycięzcę.

Na zdjęciu Venturi — który, będąc już pewnym zwycięzcą, musiał z powodu defektu maszyny wycofać się w ostatnim etapie wyścigu. Ogółem startowało 548 zawodników.

# WŁOSKIE ORZECHY . . .

Na parę dni przed rozpoczęciem wielkiego turnieju szermierczego w Budapeszcie, ukazał się w jednym z węgierskich pism sportowych artykuł omawiający szanse poszczególnych zawodników w szabli. Na samym wstępie znajdujemy zdanie: „Z największą ciekawością oczekujemy startu największego talentu Europy, Polaka Jerzego Pawłowskiego... oraz jego nie mniej utalentowanego kolegi, mistrza „świata juniorów — Zabłockiego".

Opinie Węgrów potwierdził Pawłowski jedynie w 75 proc. W eliminacjach, ćwierćfinale i półfinale Jurek walczył doskonale i niektórzy fachowcy przepowiadali mu nawet zwycięstwo w turnieju. Jednakże w finale walczył już słabiej i zajął dopiero 8 miejsce.

Po powrocie z Budapesztu spotykamy go w hallu hotelu Polonia i pytamy o wrażenia z turnieju.

— Startowałem na Olimpiadzie w Helsinkach i na zeszłorocznych mistrzostwach świata — rozpoczął najmłodszy, 21-letni finalista budapeszteński — a więc na imprezach o najwyższym ciężarze gatunkowym, ale z tak wysokim poziomem jak na turnieju w Budapeszcie nigdzie się nie spotkałem. Gospodarze wystawili 33 zawodników, z którymi — czy to z pierwszym czy z 33-cim — trzeba było od początku walczyć na pełny gaz. Co tu dużo mówić, Węgry to potęga w szabli.

— Ze zdobycia 8-go i 9-go miejsca jestem wraz z Zabłockim bardzo zadowoleni. Przecież oprócz nas dwóch żaden obecnej chwili nie dostał się do finału. Przecież Włosi, drudzy na świecie po Węgrach, odpadli w ćwierćfinałach i półfinałach, nie mówiąc już o szabliściach innych państw. Inna sprawa, że mogłem wypaść trochę lepiej, ale to co się działo ze mną w finale jest dla mnie do dzisiaj niezrozumiałe.

Jerzy Pawłowski

— Co to takiego było?

— Sam nie wiem. W półfinale walczyło mi się bardzo dobrze, wyzwałem się w walkach. Aż nagle w finale, gdy mi najbardziej zależało na dobrych wynikach, takie same akcje, pomyślne przeprowadzane w półfinale, przestały mi „wychodzić".

— Jeszcze jedno, kolego Pawłowski — kończymy rozmowę — pytanie najbardziej nas interesujące. Za półtora miesiąca reprezentować będziecie Polskę na mistrzostwach świata w Luksemburgu. Jak oceniacie szanse naszej drużyny w szabli?

— Po turnieju budapeszteńskim pozycja polskiej szabli została ugruntowana jeszcze mocniej. Wszyscy uważają nas za czołówkę światową. Węgrom nie damy rady. Najgroźniejszym naszym przeciwnikiem do drugiego miejsca będą Włosi. Do Budapesztu przysłali bardzo silną drużynę młodych talentów (nota bene każdy z nich był starszy ode mnie), ale w Luksemburgu z ich starymi rutyniarzami trudniej będzie trudniej...

**A. KARPIŃSKI**

ZOBACZYMY ICH W VII WYŚCIGU POKOJU

# Trudny wybór

WYŚCIG PIÓRA I BIEKTYWU W VII WYŚCIGU POKOJU

Ogłaszamy nasz tradycyjny konkurs „Pióra i biektywu". Konkurs polą na wyszukaniu, wycięciu i zesłaniu do naszej redakcji najlepszego według oceny Czytelnika REPORTAŻU I ZDJĘCIA VII „Wyścigu Pokoju" Warszawa — Berlin — Praga.

Materiały konkursowe pochodzić mogą ze wszystkich czasopism polskich. Każdy z czytelników nadesłać może tylko jeden reportaż i jedno zdjęcie, przy czym wyraźnie „reportaż", gdyż przy ocenie nadesłanego materiału redakcja nie będzie brała pod uwagę artykułów, ani felietonów, ani wywiadów czy wierszy. Wybrane najlepsze zdjęcie i musi wiązać się bezpośrednio z wybranym reportażem. Zdjęcie może np. pochodzić ze „Świata" a reportaż np. z „Expressu Wieczornego", zdjęcie dotyczyć pierwszego etapu wyścigu, a reportaż np. dwunastego.

JAK PRZYGOTOWAĆ SIĘ DO NASZEGO KONKURSU? Przede wszystkim czytać uważnie wszelkie materiały prasowe dotyczące VII Wyścigu Pokoju. Zakreślać najlepsze reportaże i najlepsze zdjęcia. Po zakończeniu „Wyścigu" raz jeszcze przejrzeć wybrane materiały, wyciąć najlepszy reportaż i zdjęcie, i przesłać je wraz z kuponem, który drukować będziemy w najbliższych numerach — pod adresem REDAKCJI „SPORTOWCA", WARSZAWA 16, SKRYTKA POCZTOWA 225. Termin nadsyłania materiałów konkursowych upływa z dniem 31 MAJA.

WARTOŚCIOWE NAGRODY zostaną rozlosowane między tych Czytelników, którzy trafnie wytypują NAJLEPSZY REPORTAŻ I NAJLEPSZE ZDJĘCIE. Za najlepszy reportaż zostanie uznany ten, którego najwięksa ilość nadeślą uczestnicy konkursu. W ten sam sposób zadecydują Czytelnicy o najlepszym zdjęciu.

Dalsze szczegóły konkursu i listę nagród ogłosimy w najbliższym numerze „Sportowca".

Trener Kapiak (na motocyklu), zgodnie z regulaminem eliminacji, „podciągał" na motorze do czołówki pechowców.

Precyzyński (z prawej) przy pomocy trenera Stefańskiego kończy ostatnie zabiegi „toaletowe" przed startem.

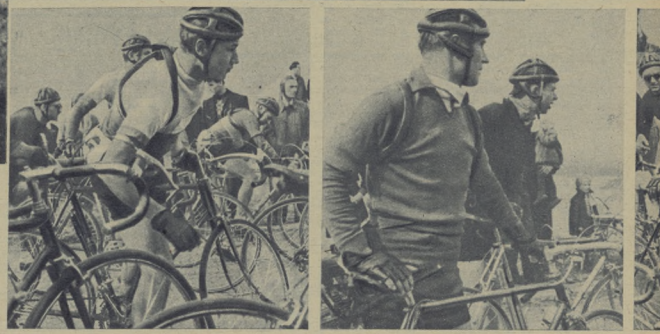

Wprawdzie Królak nie osiągnął jeszcze formy z r. ub., ale na VII Wyścig Pokoju powinien już być przygotowany odpowiednio.

Wójcik (z lewej) i Wilczewski na chwilę przed startem pierwszego wyścigu kontrolnego.

Filigranowy, 48-kilowy Eligiusz Grabowski (z prawej) obok Jankowskiego wygląda jak Dawidowy Goliacie. Proporcja wyników tych dwóch kolarzy jest jednak odwrotna. Grabowski jest największą rewelacją wśród naszej kadry kolarskiej.

Przejazd kolarzy przez boisko w Nysie na start I eliminacji.

Wszystkie zdjęcia T. Karwińskiego

Przyjrzyjmy się historii drugiej eliminacji naszych kolarzy.

O godz. 14.15 kiedy od chwili startu upłynęło 60 min., spojrzeliśmy na licznik naszego samochodu, jadącego tuż za czołówką. Było zaledwie 33 km. Tak więc wszystko wskazywało już po pierwszej godzinie wyścigu, że i tym razem nikt nie przekroczy punktowanej szybkości, którą tym razem określili trenerzy na 39 km/godz.

Połowa trasy, podobnie jak i w pierwszej eliminacji, to szosa o doskonałej nawierzchni, wijąca się po niewielkich wzgórzach, ale tam dalej, w rejonie miast Bardo i Kłodzka, czekają kolarzy trzy potężne, bardzo strome i kręte wzniesienia, które wyselekcjonują najlepszych „goral".

Niewiele kilometrów za startem nie wytrzymują słabego tempa Trochanowski, Bedyński i Kulawik, nieco dalej odpadają od czołówki Drążkowski, Więckowski i Wrzesiński. W czołówce 18 kolarzy, ale oto groźne wzniesienia. Tuż przed nimi przebija gumę Ulik. Gdy na dużej szybkości podążamy za nim w pogoni za czołówką, mijamy po drodze trzech kolarzy, których pokonały góry. To Precyzyński, Jankowski i Królikowski.

Na następnych długich i krętych podjazdach mijamy Waliszewskiego, Pijanowskiego, Wójcika i Wiśniewskiego. Grupa czołowa rozbija się teraz na dwie części. W pierwszej jedzie siódemka, a w drugiej już trzyosobowa piątka. Gdy wykazujący najwięcej inicjatywy Grabowski i pechowy (czy jednak?) Ulik zmieniać muszą przebite dętki, w grupie drugiej jedzie Bugalski, Zdunek, Klabiński i Liszkiewicz.

Mijamy właśnie półmetek w majowniczym Kłodzku. Czekają nas teraz karkołomne zjazdy, które nie przynoszą jednak poważniejszych zmian. Ze motorem dochodzi wnet czołówkę Grabowski, dobija do niej także druga czwórka, a po paru kilometrach również i Ulik. Wyścig — jak sądzimy — jest już rozwiązany. Wzrasta teraz tylko tempo i do mety nie spada już poniżej 40 km/godz.

Dopiero na stadionie w Nysie obserwujemy nerwowy pojedynek o pierwsze miejsce. Najlepszy nasz sprinter Wilczewski i rewelacja sezonu Grabowski wyprzedzają wpadającego na stadion na pierwszej pozycji Królaka i zajmują pierwsze i drugie miejsca. Tuż za nimi i Królakiem w zaledwie kilkusekundowych odstępach wpada czołówka 11 kolarzy. Grupa druga na czele z Wójcikiem straciła do zwycięzcy 5 min. 43 sek.

Po drugiej eliminacji prowadził w punktacji Wilczewski przed Grabowskim, Królakiem, Ulikiem, Klabińskim i Chwiendaczem. Wysoką lokatę miał Ulik, który w tej eliminacji nie napracował się zbytnio. Po dwu przebitych gumach jechał na najcięższych odcinkach trasy prowadzony przez motocykl. Jest to dla kolarza wielkie ułatwienie. Grabowski rozwijał za motocyklem szybkość ok. 60 km/godz.

Przeciętna 145 km trasy i tym razem była niezadowalająca — nie, jak planowano 39, ale zaledwie 35,5 km/godz. A trudno było zwalić winę na piękną w tym dniu, wymarzoną, prawdziwie kolarską pogodę.

Czwartkowa, trzecia eliminacja, najdłuższa, bo 180 km, wprowadziła pewne przesunięcia w układzie punktowym. Trasa była płaska, biegła z Głuchołazów przez Nysę, Gródków, dalej autostradą prawie pod Wrocław. W szczerym polu półmetek wyścigu. Kolarze mają zawrócić na szerokiej szosie i podążyć z powrotem do Głuchołazów.

I tym razem podajemy dokładne sprawozdanie, aby jak najlepiej poinformować Czytelników o wartości każdego z kolarzy. Trenerzy określili premiowaną szybkość na 38 km/godz., ale w tych fatalnych warunkach atmosferycznych było to ponad siły kolarzy.

— Jeszcze 10 sekund — oznajmił starter, wpatrując się ze zdwojoną uwagą na pouwalniający się po białej tarczy wskazówkę stopera. — Jeszcze pięć, cztery, trzy, dwie, jedna...

Ruszyli! Jest ich siedemnastu. Lekarz nie dopuścił Drążkowskiego, Wrzesińskiego, Więckowskiego, Trochanowskiego, Kulawika i Precyzyńskiego. Już parę kilometrów za startem zostają w tyle Królikowski, Jankowski i Bedyński. Wkrótce od czoła spada jeszcze Wójcik i Ulik, a potem także Zdunek. Grupa ta rozpoczyna zorganizowaną, pełną napięcia pogoń. Odległość do czołówki maleje, ale tylko Wójcika stać na zwiększony wysiłek. On też jeden naglym, imponującym zrywem doszedł czołówkę.

Niebo wypogadza się trochę, chwilami nawet wygląda słońce, ale tuż przed nami granatowe, gradowe chmury przesłaniają cały horyzont. Wyścig jest więc dziś sprawdzianem nie tylko szybkości, ale i wytrzymałości na ciężkie warunki.

Wre zacięty pojedynek. Każdy kilometr, nieledwie każdy metr, jak klatka na taśmie filmowej, przynosi nowy obrazek. Za Nysą czołówkę tworzy ósemka: Wilczewski, Wójcik, Hadasik, Łasak, Chwiendacz, Grabowski, Królak i Liszkiewicz. Przylącza się do nich wkrótce Pijanowski, doganiający po defekcie za motorem. Po godzinie jadąc pod silny i porywisty wiatr, czołówka osiąga 34 km. Wicher przybiera na sile, a tempo kolarzy proporcjonalnie maleje, osiągając na półmetku 30,5 km/godz. Leje teraz ulewny deszcz, robi się coraz zimniej. Z wozu prasowego aż żal patrzeć na zawodników, pokrytych grubą warstwą błota.

Tuż przy wjeździe na autostradę, a więc 33 km przed półmetkiem, przebija gumę Wilczewski. Po chwili jedzie za motocyklistą, który dla osłonięcia kolarza przed wiatrem stoi na motorze. Gdyby regulamin nie przewidywał podciągnięcia zawodnika po defekcie, oglądalibyśmy teraz zapewne zryw czołówki, jadą tu przecież Wójcik i Grabowski, a zresztą całej ślizemce zależy na poprawieniu lokaty. Ale ucieczka przed motocyklistą jest niemożliwa. Szybkość więc nie rośnie i wkrótce Wilczewski dołącza do czoła.

Kolarze są już bardzo zmęczeni. Zimno ,wiatr, deszcz dały się wszystkim we znaki. Na szczęście od półmetka wiatr dmie z tyłu. Na pierwszym wzgórzu widać wyraźnie z tyłu drugą grupę. Siedmiu kolarzy mija półmetek dokładnie w 10 min. po czołówce. Wyścig jest już rozstrzygnięty. Dostrzegamy (teraz najwyraźniej) luki regulaminu, który nie uwzględnia czasu uzyskanego przez kolarza na mecie, a punktuje tylko miejsce. Ostatni z grupy pierwszej otrzymuje więc tylko o 1 pkt. więcej od pierwszego kolarza grupy drugiej mimo różnicy już na półmetku — 10 min. Regulamin taki demobilizuje pogoń, daje pole do swobodnej, nie zawsze sportowej interpretacji.

Tym razem należy jednak przyklasnąć kolarzom. Mimo straszliwych warunków, pogoń trwa. Sportowa ambicja gonących zadała klęskę nieżyciowemu regulaminowi.

Wiatr wieje z tyłu, szybkość kolarzy wzrasta chwilami do 50 km/godz. Na 113 km przebija gumę Wójcik, a 2 km dalej znów Wilczewski. Jest to pechowa seria, gdyż obaj ci kolarze, w chwilę po dojściu czołówki, znów łapią gumy.

W Nysie i Głuchołazach chyba wszyscy mieszkańcy wylegli na ulice. Jesteśmy wszyscy dzisiaj pełni uznania dla kolarzy. Tylko Bugalski wycofał się na trasie i — wierzymy — nie bez wyraźnego powodu. Mży znów deszczyk.

Z dachu kwatery kolarzy obserwujemy metę. W dali porusza się sylwetka kolarza. Tuż za nią druga, trzecia, piąta... dziewiąta... A więc cała czołówka finiszuje. Pierwszy jest Hadasik. O metr z tyłu Wilczewski i Królak. Są zaniepokojeni od stóp po czubek głowy. Po zejściu z roweru dosłownie gną im się nogi w kolanach. Każdy narzeka na przenikliwe zimno. Koledzy, którzy pozostali na kwaterze, pomagają wnosić na piętra rowery.

*

**Eliminacje zakończone. Kolarze zdali egzamin z przygotowań. Czy były dostateczne, czy dobre, przekonamy się już niedługo — na trasie VII Wyścigu Pokoju.**

**Punktacja trzech eliminacji: 1) Wilczewski 86 pkt., 2) Królak 74 pkt., 3) Grabowski 74 pkt., 4) Hadasik 66 pkt., 5) Ulik 61 pkt., 6) Łasak 60 pkt., 7) Klabiński 59 pkt., 8) Liszkiewicz 55 pkt. 9) Chwiendacz 54 pkt. 10) Wójcik 46 pkt.**

**Do reprezentacji Polski na VII Wyścig Pokoju zostali ostatecznie wyznaczeni: Wilczewski, Królak, Grabowski, Hadasik, Klabiński i Łasak. Rezerwowi: Ulik i Chwiendacz.**

T. KARWIŃSKI

Mimo dobrej nawierzchni (i braku wzniesień) kolarze w I eliminacji nie uzyskali premiowanej przeciętnej szybkości 40 km/godz., ale tylko 37, km/godz.

# narciarskie ROZRACHUNKI

**Piękny skok Więczorka.**

Narciarstwie podobnie jak i w innych dziedzinach sportu, często sama wyniki mu wpływ po prostu, lub niczego. Uważam, że w tegorocznym Memoriale nie mieliśmy go, przy przynajmniej równorzędnej technice i kwalifikacjach w stosunku do Czechosłowaków. W ubiegłym roku było odwrotnie.

Gdyby Zarycki nie zrobił trzech skrętów za dużo i nie wiał bramki z odwrotnej strony, gdyby Ciaptak nie leżał, a Kowalska dwa razy nie przykontrowała przed „Ścianą" — jak można by się wytłumaczyć. W tym rzecz, że ani Strolz, ani Sailer swoich tak nie tłumaczył, ani Czechosłowacy — przegrany w zjeździe. Zapytani przez nas Austriacy, jak oceniają polskich zjazdowców, stwierdzili, że znają nasze kwalifikacje, lecz uważają, że brak bylo zjazdowcom czegoś, co określali jako ustawienie psychiczne („a może było to niechęć" wynikła z niewłaściwego terminu zawodów).

Zawodnicy wasze nie jadą zdecydowanie na zwycięstwo — mówili — lecz na poprawne przejechanie trasy, na „fukas". Wynikiem upadku na trasie konkurencji. Jedynie Grochowska jedzie na cały akcelerator, jak ustnie — wygra.

— Prawda. Mollerer czy Spiess czasem kilka razy leżą na trasie, by potem znów jechać na całego i zwyciężać, a w wypadku przegranej mają zaraz następne zawody, na których mogą się odkuć — powiedział wicemistrz świata Strolz.

Przy bardzo wyrównanej technice decydują o zwycięstwie ułamki sekund. Nie ma czasu na wahanie na trasie.

## NAJWIĘKSZY SKOK W SKOKACH

Poza skokami przegrałiśmy wszystkie konkurencje i dlatego skoczkom chcemy poświęcić osobne miejsce przy omawianiu wyników Memoriału i sezonu. W tej dyscyplinie, w porównaniu do lat ubiegłych, zrobiliśmy ogromny skok. Skrystalizowała się czołówka z całym aktywem Więczorkiem na czele. Do niej należeli

— prócz Więczorka — w następującej kolejności: Kula, Węgrzynkiewicz, Furman, Huczek, Raszka, Kowalski i Marusarz na w niej je wrzesie i pocześnie miejsce.

Otwarty konkurs skoków wykazał kolosalne możliwości Więczorka, ale jeszcze sporo niepewności: spowodowanej brakiem startów w silnej konkurencji. Stylowo jest Więczorek bez zarzutu. Załamanie się wybiję z płynnie kładzie na deski w drugiej fazie lotu. Skok 86,5 m — oddany po konkursie dla kombinacji — ocenibym bez wahania na 18,5 punkta, a więc w zranicach jakie osiągają mistrzowie świata. Tego samego stanie był sędzia międzynarodowy Czechosłowak Beliancinik, który ostatnio widział najlepszych skoczków świata. Powtarzenie nari przez Więczorka jest jeszcze nie zawsze bez zarzutu, ale to głównie właśnie o braku obrzadzenia w silnej konkurencji.

Numer drugi — Kula — jest w tym roku w dobrej formie, wrócił do swojej starej wybiku i odniósł momentalnie długości skoków, przy — jak zawsze — doskonałym stylu. Wniosek z tego, że nie należy narzucać pewnych zatrwnych zasad, a raczej pozwalać zawodnikowi możliwości indywidualnego podejścia do poszczególnych elementów skoków. Zarzuciłym tylko Kuli, że w drugiej fazie lotu jest za mało czynny i długość skoku wyprzeczwuje już w pierwszej fazie. Nie ma u niego tego wyrzutu naprzód.

Węgrzynkiewicz wyraźnie się poprawił. Ładnie prowadzi narty, dobrze łapie (czasem na nogę zakuczną). Nerwiejącym jego punktem jest wybitka. Nie zawsze równo wychodzi z progu, a w ślad za tym ma wahania w locie. Odległości jest on o kilka skoków nadtym należy poprawować. Długości osiąga Węgrzynkiewicz dobre.

Furman jest jeszcze ciągle niesdecydowany. Najlepiej z wszystkich prowadzi narty, ma dobre odbicie i ładnie ląduje (czasem na nogę zakuczną). Nerwiejącym jego punktem jest wybitka. Nie zawsze równo wychodzi z progu, a w ślad za tym ma wahania w locie. Odległości jest on o kilka skoków nadtym należy poprawować. Długości osiąga Węgrzynkiewicz dobre.

Furman jest jeszcze ciągle niez

# *Rendez-vous* NA MIĘGUSZOWIECKIM

Ze schroniska w Roztoce granią Wołoszyna, Orlą Percią zmierzała grupa I do celu wyprawy

Tu trzeba już było asekurować się liną.

Adam Skoczylas z I grupy szturmowej

Podczas zmiennej marcowej pogody 18 czołowych naszych alpinistów wystartowało do I Ogólnopolskiej Alpiniady Zimowej, zorganizowanej przez Klub Wysokogórski dla uczczenia 10-lecia Polski Ludowej i 50-lecia polskiego taternictwa.

Alpiniści, podzieleni na trzy grupy, oznaczonego dnia osiągnąć mieli Środkowy Mięguszowiecki. Grupa I pod kierunkiem Karola Jakubowskiego wyruszyła ze schroniska w Roztoce, grupa II (kier. Ryszard Schramm) ze schroniska nad Morskim Okiem, wreszcie grupa III (kier. inż. Dzięgielewicz) ze schroniska na Kasprowym Wierchu.

Trzeciego dnia wyprawy rozszalała w Tatrach wichura i śnieżyca. Mimo bardzo trudnych warunków atmosferycznych, wszystkie trzy grupy osiągnęły w oznaczonym terminie cel wyprawy Mięguszowiecki nad Morskim (grupa II nawet o jeden dzień wcześniej), dając tym dowód wysokiej sprawności naszego taternictwa.

Po nocnym biwaku, spędzonym w ośnieżonych załamach skalnych, taternicy III grupy Tadeusz Zipser i Krzysztof Barbeka szykują się do dalszej drogi.

Stanisława Biela z II grupy szturmowej.

**FOTOREPORTAŻ z ALPINIADY**

*zorganizowany przez*

**DZIAŁ PROPAGANDOWO-PRASOWY WIELOBRANŻOWEJ SPNI. PRACY „TATRY"**

*w Zakopanem*

**FOTOGRAFUJĄ**

*Szwedo J. Burnatowicz J. Jakubowski K. Lachowski J. Dzięgielewicz Z.*

## ZOBACZYMY ICH W VII WYŚCIGU POKOJU

# PRZYGOTOWANIA ZA MIEDZĄ.

Walka czołówki w pierwszej eliminacji kolarzy NRD. Na ulicach Eberswalde prowadzi Lothar Meister przed „Taeve" Schurem.

Bernhard Trefflich — zwycięzca dwu eliminacji przed VII Wyścigiem Pokoju

Deszcz i zimno nie opuszczało kolarzy NRD na eliminacjach

## BERLIN:

**I eliminacja.** Trasa 129 km. Zimno, deszcz. **Zwyciężył 40-letni Schulz** (szybkość **39,5 km/godz.**) przed Trefflichem i Naumannem.

**II eliminacja.** Trasa 155 km. Zimno, ulewny deszcz i porywisty wiatr. **Zwyciężył Trefflich** (szybkość **40 km/godz.**) o koło przed Stolzem i Schurem. Bardzo wyrównana forma czołówki. Rozstrzygnięcie padło dopiero na finiszu. Kilka ucieczek Schulza zostało zlikwidowanych.

**III eliminacja.** Trasa 186 km, pagórkowata. **Zwyciężył Trefflich** (szybkość **38,8 km/godz.**) o 1 min. 20 sek. przed 21-letnim Zabelem i Wahlem.

**Reprezentacja na VII Wyścig Pokoju:** Trefflich, Schur, Schulz, Meister, Zawadsky i Ziegler. Rezerwowi: Dinter i Naumann.

**Dotychczasowy start Niemieckiej Republiki Demokratycznej w Wyścigu Pokoju, 1950 r.** 8) NRD, najlepszy indywidualnie kolarz NRD — 15) Meister. **1951 r.** 2) NRD, 2) Meister. **1952 r.** 3) NRD, 9) Trefflich. **1953 r.** 1) NRD (Schur, Trefflich, Meister, Dinter, Schulz i Zawadsky), 3) Schur.

Trzy wachlarzyki kadry CSR na treningu. W pierwszym jadą: Vesely, Kunes, Malek, Knezourek i Ruziczka

Najlepsi kolarze CSR zdobywali kondycję wśród świerków i brzóz w Kianowicach pod Pragą

## PRAHA:

**I eliminacja.** Trasa 129 km. Deszcz, zimno. **Zwyciężył Ruziczka** (szybkość **39 km/godz.**) o sekundę przed Revayem i Razekiem. Vesely wycofał się wskutek defektu.

**II eliminacja.** Trasa 172. Zimno, deszcz, przeciwny wiatr, trasa trudna, pagórkowata. **Zwyciężył Nachtigal** (szybkość **37,2 km/godz.**) o koło przed Kuhrem i Klichem (ta trójka dokonała udanej ucieczki). Wycofał się Ruziczka wskutek wypadku.

**III eliminacja.** Trasa 162 km, pagórkowata. **Zwyciężył Malek** (szybkość **36,5 km/godz.**) o koło przed Veselym i Ruziczką. Eliminację rozstrzygnięto na finiszu między ośmioma kolarzami czołówki.

**Reprezentacja na VII Wyścig Pokoju:** Vesely, Ruziczka, Kubr, Nachtigal, Klich i Krzyska. Rezerwowi: Skorzepa i Malek.

**Dotychczasowy start CSR w Wyścigu Pokoju, 1948 r.** Warszawa — Praga: 2) CSR, najlepszy indywidualnie kolarz CSR — 5) Cibula. Praga — Warszawa: 3) CSR, 2) Krejcza. **1949 r.** 3) CSR, 1) Vesely. **1950 r.** 1) CSR (Vesely, Szramek, Holubec, Ruziczka, Skorzepa, Pericz), 2) Ruziczka. **1951 r.** 1) CSR (Vesely, Ruziczka, Svoboda, Szramek, Knezourek, Pericz), 9) Vesely. **1952 r.** 2) CSR, 2) Vesely. **1953 r.** 4) CSR, 17) Nesl.

SPORT ILLUSTRATO NEL MONDO

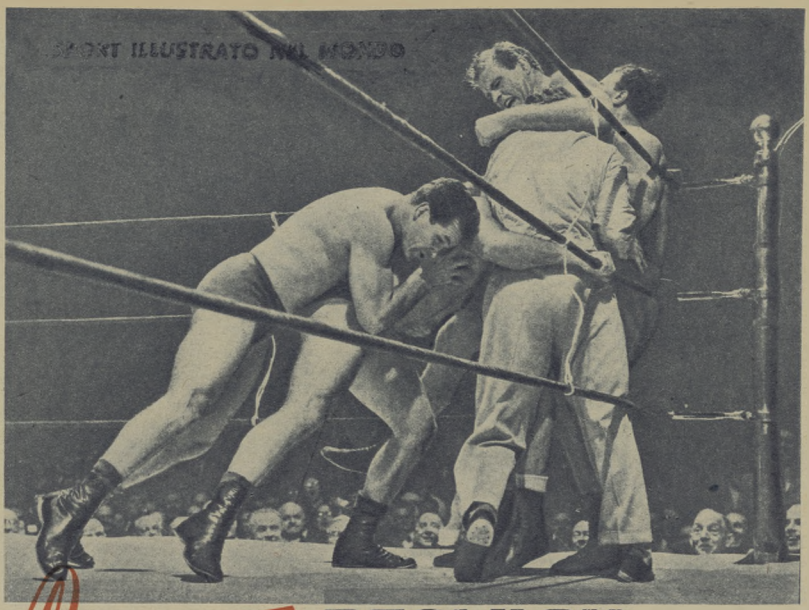

# Sędzia na deskach

Rola arbitra sportowego jest trudna i odpowiedzialna. Musi on pilnie uważać, czy zawodnicy przestrzegają przepisów, czy nie przekraczają Rubikonu ustalonych regulaminów. O tym wszyscy wiemy. Ale o tym, że rola sędziego meczów sportowych jest również bardzo niebezpieczna, przekonują Was na pewno dopiero zamieszczone obok zdjęcia.

Oto arbiter (u góry), który usiłował przywołać do porządku czterech zbyt brutalnych atletów. Dostał się w sam środek walczących. Jak ziarnko kawy w młynku narażony jest na niebezpieczeństwo zmiażdżenia. Z trudem (i z wielomą siniakami) udało się sędziemu Johnny Garren wyrwać z potrzasku i przerwać walkę. Czyż trzeba dodawać, że zdjęcie pochodzi z Ameryki (dokładnie ze słynnego nowojorskiego ringu w Madison Square Garden, gdzie często — dla rozrywki publiczności — walczy ze sobą po 4, a nawet po 6 zapaśników).

Zdjęcie dolne zostało zrobione w czasie niewinnego spotkania w koszykówce między amerykańskimi drużynami studenckimi Goshen i La Porte. Rozzłoszczony na arbitra Dick Hinckley z La Porte najzupełniej „prawidłowo" nokautuje ciosem w brzuch sędziego Don Collyera, który nawet nie zdążył gwizdnąć i ostrzec się nieprzytomny na podłogę.

# GDY PALACZ NA MOTOCYKLU ZAPINAŁ DĘTKI NA GUZIKI

Inż. Henryk Szadkowski — zwycięzca trzykrotny „championatów" i Wilka Wielkiego Królestwa Polskiego. Startował na motocyklu dwucylindrowym marki JAP (ok. z 1908 r.).

WSZYSCY lubimy oglądać wyścigi motocyklowe. Ale czy wiecie, jak długo już uprawia się u Polsce ten sport? Równe 50 lat.

W Królestwie Polskim motocykle zaczęły pojawiać się w końcu ubiegłego stulecia. Za pierwszą datę należy uważać 1903 rok, kiedy to Warszawie nastąpiło nieoficjalne zrzeszenie się motocyklistów oraz zostały zorganizowane pierwsze publiczne, szosowe zawody motocyklowe.

W tym okresie Warszawa liczyła zaledwie 30 posiadaczy motocykli. Motocykle przypominały bardziej ciężkie, niezdarne rowery. Jazda na nich nie była łatwa. Rama niczym prawie nie różniła się od ramy rowerowej. Przednie zawieszenie — to zwykły, prymitywnie resorujący widelec, tylne — naturalnie sztywne. Jedynym elementem resorującym w tej całej machinie to siodło. Motocyklista, który musiał być wyjątkowo odporny na wstrząsy, zważywszy stan ówczesnych dróg.

Kierownica przypominała uchowyty od taczek albo rogi bawołu. Pozycja jeźdźca — sztywna, nienaturalna, z nogami wyciągniętymi daleko do przodu.

Natomiast nie znano wtedy żadnej skrzyni biegów. Motocykl miał tylko jeden bieg — bezpośredni. Przeniesienie mocy z silnika na koło odbywało się nie przy pomocy łańcucha i kół zębatych, lecz przy zastosowaniu elastycznego pasa klinowego.

A kola? Większe i cięższe od obecnie używanych (26"5) z cienkimi, nitkowatymi szprychami, nie dające żadnej amortyzacji.

Rozruch silnika odbywał się albo „na pych", albo przy pomocy pedałów, jak w dzisiejszych motorowerach.

Sport motorowy zaczął rozwijać się dość szybko, co trzeba zawdzięczać wyłącznie niebezpiecznym zresztą jego pionierom. Pierwszy motocyklowy wyścig szosowy zorganizowała redakcja pisma „Sport" 2 sierpnia 1903 r. na dystansie 96 wiorst (102 km). Szeregu zawodników startowało w 3-minutowych odstępach. Niestety pogoda nie dopisała. Padał ulewny deszcz, rozmiękczając i tak już dziurawe szosy, a silny wiatr stawiał duży opór słabym motocyklom. Licznie zgromadzeni na mecie widzowie długo czekali na przyjazd pierwszego zawodnika. Zwycięzcą „mistrz to jeździe rowerowej p. Julian Osiński, w czasie 2 godz. 37 min."

Wynik zwycięzcy możemy uważać za bardzo dobry, gdyż przeciętna blisko 40 km/godz. na ówczesnym motocyklu po najlepszych drogach, a przy tym podczas deszczu i wiatru, to wynik naprawdę godny podziwu.

Po tym tak niewątpliwym sukcesie, redakcja „Sportu" postanowiła zorganizować podobną imprezę, jednak tym razem na dużo dłuższej trasie: Warszawa — Łowicz — Kutno — Turek — Kalisz i z powrotem (ponad 300 wiorst). Zwycięzca tego „gigantycznego" wyścigu otrzymać miał „dyplom najlepszego w 1903 roku na Królestwo Polskie palacza na motocyklu" oraz złoty żeton i puchar.

Przeszkoda wyższego rzędu uniemożliwiła odbycie wyścigu, gdyż „kolej Warszawsko — Wiedeńska nie dostarczyła na czas benzyny na posterunki kontrolne" — no i wyścig odłożono.

W 1904 r. Warszawskie Towarzystwo Cyklistów organizuje wyścig szosowy na trasie Warszawa — Lublin — Warszawa. Start nastąpił 28 sierpnia 1904 r. o 7 rano. Zgłoszonych było 14 zawodników, wystartowało 12 w dwuminutowych odstępach. Wzdłuż trasy kursował samochód, dając pomoc zawodnikom mającym uszkodzenia techniczne. Wyścig ten wygrał mechanik firmy „Ormonde" Kazimierz Dasnidowicz, „na motocyklu jeździe marki, przebywając 275 wiorst (294 km) w czasie 7 godz. 36 min., tj. z przeciętną ponad 38 km/godz.

W rok później do wyścigu o mistrzostwo Królestwa Polskiego po na trasie Warszawa — Siedlce — Warszawa zgłosiło się 14 zawodników. Zwyciężył na dwucylindrowym motocyklu p. Antoni Borowczyk, przebywając 170 wiorst w 5 godz. 10 min. Następny zawodnik pojawił się na mecie dopiero po 17 minutach.

Po tym wyścigu ówczesny sprawozdawca pisma „Sport" pisał:

„Powielokroć wypowiadałem przed wyścigiem zdanie, że w warunkach wyścigu, określonych przez Komisję Sportową WTC, zyskać może tylko motocykl o małej sile motoru, naturalnie lecz zbudowany i wyregulowany. Przeświadczenia moje opierają się głównie na tem, że stan obranego terenu wyścigowego na 2/3 przestrzeni nie pozwalał na rozwinięcie całej szybkości jaką dysponują 3 i więcej trzech sił HP motory. Nadto teren ten spowodował przez ustawiczne skoki motocyklów na ohydnym bruku podmiejskim i wybojach rozregulowanie maszyn, które już dalej nad 30—50 wiorst od startu iść nie mogły. Lżejszy i słabszy motocykl przesunie się przez miasto prędzej, bo w ciżbie wlecznej idzie stłą pedałów, na Pradze wskoczy na chodnik, przesunie się na wale między ludźmi itp. i na pierwszych 9 wiorstach od centrum miasta tyle zyska przewagi nad szybszą lecz cięższą maszyną, że gdy przyjdzie dobra szosa, przewagi już odrobić nie można".

Z pionierów polskiego sportu motorowego, który w imprezach tych brali czynny udział, żyje tylko inż. Henryk Szadkowski, który bardzo ciekawie opowiada o ówczesnym sporcie, sprzęcie i panujących zwyczajach.

— Wyścigi o mistrzostwo Królestwa Polskiego — wspomina inż. Szadkowski — odbywały się na trasie Warszawa — Lublin — Warszawa lub Warszawa — Siedlce — Warszawa. Od 1904 do 1913 r wygrałem 7 takich wyścigów. Sięgałem się wtedy na motocyklu o jednocylindrowym silniku niemieckim marki „Fafnir", umontowanym w krajowej ramę firmy „Ormonde". Motocykl mój miał 3,5 konia mocy i pojemności około 500 ccm. Rozwijał szybkość w granicach 75 km/godz. Motocykle silnikowe doskonale wytrzymywały trudy takiego wyścigu. Największe kłopoty były wtedy z ogumieniem, które zmuszało zawodników do heroicznych mierzy wszystkiego, aby jakoś dojechać do mety.

— Pamiętam, że raz w wyścigu z Warszawy do Garwolina trzy razy nawaliła mi „kiszka". Na szczęście miałem „kiszki" zapasowe, specjalnie, łączone, które można było zakładać bez zdejmowania koła, ale pomimo to straciłem mnóstwo czasu na naprawę. „Kiszki" łączone — to specjalne dętki, różniące się tym od obecnych, że nie miały kształtu koła lecz były po prostu rozciągłe i po napompowaniu przybierały kształt długiej kiełbasy albo węża gumowego. Na jednym końcu taka „kiszka" miała gumowe gwiazdy, na drugim dziurki. „Kiszkę" układało się do opony, zepinało na guziki, pompowało i można było jechać dalej. Trasę od Garwolina do Lublina i z powrotem przejechałem już bez żadnego defektu w niecałe 3 godziny (przeciętna około 75 km/godz.) a na odcinku Garwolin — Warszawa znów miałem 3 defekty gum. Niestety zapasowe „kiszki" wyczerpały się i trzeba było kleić, toteż ogólny czas miałem słabszy, przeszło 5 i pół godz.

— Później stosowano specjalne opony pokryte skórzanym pokrowcem, nabijanym gwoździami. Te były trochę trwalsze, ale długo jeszcze ogumienie to najsłabsza strona ówczesnych motocykli.

EDWARD KOSTRZYCO

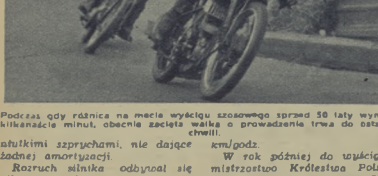

Podczas gdy różnica na mecie wyścigu szosowego sprzed 50 laty wynosiła kilkanaście minut, obecnie zacięta walka o prowadzenie trwa do ostatniej chwili.

Włoch Mendogni osiąga na motocyklu „Morini" 125 ccm — 150 km/godz. Aby uzyskać tak imponujący wynik, motocykl musi być zbudowany niezwykle lekko, a zawodnik — aby zmniejszyć opór powietrza — ubrany jest w obcisły kombinezon i prowadzi motocykl w pozycji leżącej.

Jak łatwo zorientować się, oglądając nasze zdjęcia, dotychczasowy dorobek znaczków poczt. wydanych dla upamiętnienia Wyścigów Pokoju nie jest zbyt bogaty. A szkoda! Tak olbrzymia impreza sportowa, a jednocześnie doniosła międzynarodowa manifestacja na rzecz Pokoju wymaga, naszym zdaniem, jeszcze większej propagandy za pomocą znaczków, które wędrują przecież po całym świecie.

Wydaje się nam to w związku z Wyścigiem Pokoju niesłusznym wydaniu więcej znaczków tematycznie bogatszej w pomysły i o wykonaniu bardziej artystycznym.

Tak np. w roku ubiegłym Poczta Polska wydała trzy znaczki, na których widzimy niemal identyczny rysunek. W tym roku nasza poczta szykuje zaledwie dwa znaczki (o cyfrę!): 45 groszy i 80 groszy, a więc na listy krajowe i zagraniczne. Jeśli ktoś będzie chciał wysłać za granicę lub w kraju pocztówkę na pamiątkę z Wyścigu, to nie będzie miał odpowiedniego znaczka dla opłacenia przesyłki.

Podobnie poczty CSR (wydani do tychczas tylko jeden znaczek) jak NRD (cztery), nie mogą się poszczycić dorobkiem znaczków na pamiątkę Wyścigu Pokoju.

Powracając jeszcze do znaczków polskich z biegu Wyścigu, warto dodać, iż specjalne katalogi zagraniczne wspominają również o znaczku z nam mało znanym. Chodzi tu o znaczek 15 złotych z 1948 roku, który w listopadzie 1950 roku, w czasie reformy walutowej, został opatrzony poziomym nadrukiem „Grosze". Znaczki te wówczas były jeszcze w kursie i każdy kto miał stare zapasy, mógł taki znaczek zanieść na pocztę i prosić o jego przewalutowanie za pomocą pozostałej części „Groszy". Ponieważ w tym czasie w Polsce w różnych dyrekcjach pocztowych używano pieczątek o odmiennych typach, więc w ten sposób powstało kilkadziesiąt odmian.

W tym roku, tak jak i w latach poprzednich, nasza poczta będzie używała w czasie Wyścigu specjalnych stempli pocztowych w Warszawie, Łodzi, Stalinogrodzie i Wrocławiu.

KAZIO

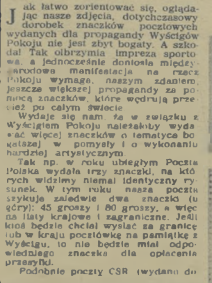


# ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

## ELIMINATKA

Litery wchodzące w skład podanych rysunków wytnijcie z pionowych kolumn literowych. Litery pozostałe po skreśleniu opisane rzędami poziomymi dadzą rozwiązanie.

**„Jur-Wi-Ka". Pabianice**

Rozwiązanie składa się z czterech wyrazów o literach początkowych: m. a. d. r.

**J. Kałużka**

## REBUS

W podaną figurę należy wpisać szereg wyrazów o podanym znaczeniu. Początek wpisywania — w kółku z literą S. Litery przypadające w kółkach podwójnie oznaczonych, czytane w kolejności wpisywania dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: Czasopismo sportowe — koszykarz radziecki — bokser polski wagi półciężkiej — tenisista węgierski (a, c, j, n, o, s) — piłkarz NRD (d, k, y) — zrzeszenie sportowe w ZSRR — mistrz XV Olimpiady w Helsinkach w zapasach (styl wolny — waga piórkowa) — hokeista CWKS — znany piłkarz węgierski — ping-pongista Budowlanych Warszawa — znany piłkarz Unii Chorzów — bokser Gwardii Warszawa woj. przedtem walczył w Gwardii Warszawa — koszykarz CSR — mistrz olimpijski w skokach z wieży — imię znanej ping-pongistki węgierskiej, wicemistrzyni świata — czołowa siatkarka CSR — hokeista na trawie Aktiwist Berlin (NRD), był w Polsce w 1953 r. — czołowy gimnastyk rumuński.

Rozwiązanie składa się z sześciu wyrazów.

**Z. Szymański, Warszawa**

## CIĄGÓWKA

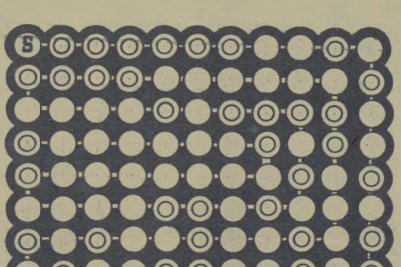

*

Za rozwiązanie wszystkich podanych zagadek, Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Ponadto rozlosujemy pięć książek między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednej zagadki.

Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji „Sportowiec", Warszawa 10, skr. p-towa 255, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe".

Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie (licząc od daty ukazania się numeru).

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 38-542.

REDAGUJE KOLEGIUM

S-B 13469

WYDAWCA — RSW „Prasa" Redakcja — Warszawa, Wiejska 12. Redaktor naczelny — tel. 696-43, 800-81 w. 77; archiwum i foto — tel. 800-81 w. 78; sekretarz red. — 865-46. Sekretarz red. przyjmuje codziennie w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielgłodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

# I tak bywa...

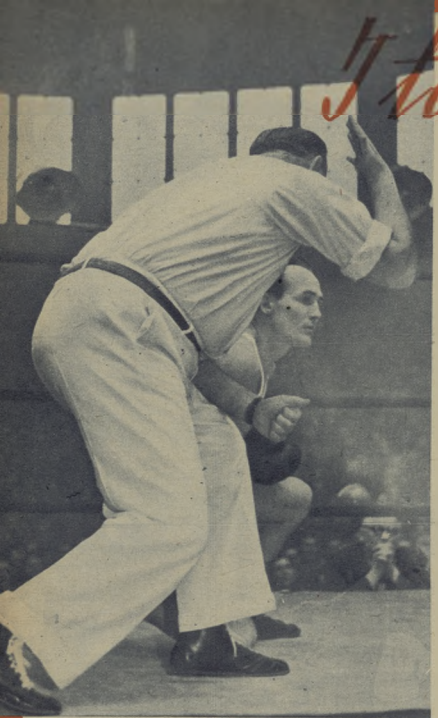

**Choć klęczący bokser nie jest głuchoniemy, to jednak sędzia — żeby nie było nieporozumień — pokazuje liczone sekundy za palcach.**

Niedbale ustawione przez sekundanta wiadro spadło z ringu z łomotem w czasie walki Bokser AZS-u, myśląc, że to gong, odwrócił się na pięcie i doszedł do swego rogu. Sędzia, sądząc, że AZS-iak się poddaje, przyznał zwycięstwo jego przeciwnikowi.

Wśród wrzawy i oklasków nie słychać było protestów mierzącego czas. Zanim nieporozumienie wyjaśniło się, że to nie gong, tylko wiadro narobiło hałasu, było już za późno. Obaj pięściarze zeszli z ringu i niemożliwe było wznowienie walki.

Jeżeli już mówimy o wrzeniach słuchowych, to jeszcze drastyczniejszy incydent przytrafił się sędziemu G., który, prowadząc walkę, zauważył, że jeden z pięściarzy nie reaguje na jego uwagi. Przywołał więc tego boksera do porządku, dając mu napomnienie. Gdy i to nie pomogło, dał mu drugie, będąc bliski przerwania walki i zdyskwalifikowania niekarnego zawodnika, chociaż ten wyraźnie prowadził na punkty.

Na szczęście zabrzmiał końcowy gong i zapobiegł temu radykalnemu posunięciu. Po walce sędzia zwrócił bokserowi uwagę na jego niesportowe zachowanie i wtedy dopiero wyjaśniło się, że zawodnik ten jest głuchoniemy. Jego opiekunowie zataili to, sądząc, że taki pięściarz nie może boksować. Ponieważ był to zawodnik dość dobrej klasy, nie chciano osłabiać swej drużyny, przemycając go w ten sposób.

Nie trzeba dodawać, że niepotrzebnie zastosowano taki chwyt. Regulamin sędziowski przewiduje bowiem tę okoliczność i w takim wypadku sędzia wydaje komendy za pomocą dotknięcia ręki. Głuchota nie jest przeszkodą w uprawianiu pięściarstwa, jak to zresztą mogliśmy się przekonać w turnieju XXV-lecia PZB, w którym startował głuchoniemy reprezentant Szwecji.

Wśród wielu innych wspomnień starych działaczy jedno utkwiło mi jeszcze szczególnie w pamięci. Sędzia Pasturczak opowiadał mi, że w 1939 r. w końcu marca rozgrywano tradycyjnym zwyczajem w Warszawie „Pierwszy krok bokserski". W tym turnieju w wadze średniej przeciw Zeidlowi stanął młody niestowarzyszony pięściarz, który miał bardzo pokaźne bicepsy, ale jeszcze większą tremę.

Zaraz po gongu pięściarze z młodzieńczym impetem zwarli się jak dwa tury. Posypała się lawina ciosów, w których chaosie trudno było zorientować się, kto kogo właściwie trafia. Nagle przeciwnik Zeidla łapie na szczękę przypadkową bombę i wali się jak długi na matę.

Sędzia rozpoczyna liczenie, ale cóż się dzieje... Zwycięski Zaidel zaczyna objawiać wyraźne zdenerwowanie. Patrzy z głębokim niepokojem na leżącego przeciwnika, powtarza bez przerwy: — Co ja zrobiłem... Co ja zrobiłem... i wreszcie desperackim ruchem podnosi rękę na znak poddania i ucieka z ringu.

Cóż miał robić sędzia? Przerwał liczenie i leżący zawodnik — po oprzytomnieniu — dowiedział się, że wygrał walkę.

Jak więc widzimy, trafiają się i w życiu sytuacje, które nie śniły się nawet obdarzonemu najbujniejszą fantazją autorowi sportowych regulaminów.

H. DĄBROWSKI

Doświadczeni działacze sportowi, tak jak weterani, lubią czasami, wśród towarzyskiej pogwarki, wieść wspomnienia dawnych bojów sportowych.

Pamięć mają przy tym zwykle bardzo dobrą. Opisują ze szczegółami walki sprzed kilkunastu lat, opowiadają o pierwszych bokserskich bojach w Warszawie. O pięściarskich pucznierskich występach Balcerkiewicza na nieistniejących już dziś Dynasach, o walkach Stibbego i Gerbicha w ówczesnej „Agrikoli". Nie zapomnieli dotąd, że wtedy padał rzęsisty deszcz, że na ringu w czasie rozgrywanych spotkań ciekł strumień wody z dziurawego dachu i że spotkania nie przerywano, uważając warunki takie za normalne.

Miałem okazję i ja usłyszeć parę opowiadań z ust chyba najstarszych działaczy sportu pięściarskiego Warszawy. Nie zatrzymywali się oni dłużej nad takimi epizodami, które mówiły, że np. pięściarz, prócz wielu zalet, powinien być również... muzykalny. Czasem trzeba odróżnić dźwięk gongu od łoskotu spadającego wiadra, bo inaczej można przegrać walkę, jak o tym przekonał się w 1930 r. jeden z pięściarzy AZS w spotkaniu z zawodnikiem ówczesnej „Polonii".

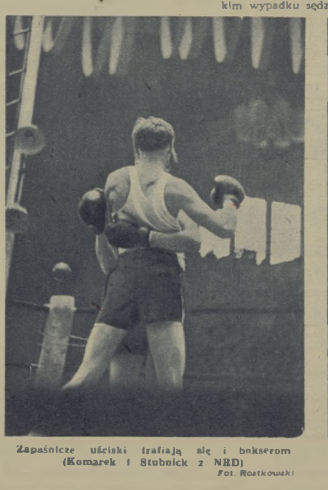

**Zapaśnicze uściski trafiają się i bokserom (Komarek i Stubnick z NRD)**

Fot. Rostkowski

**I Czajęcki i Belg Vlaeminck leżą na ringu — nie było to jednak wynikiem żadnego ciosu. Sędzia na pewno nie zacznie liczyć**

# SPORTOWIEC

28 KWIETNIA 1954 ■ NR 17 (121) ■ CENA ZŁ. 1.20

# RADZIECCY KOLARZE W PARU WIERSZACH

Sportowcy polscy witają na lotnisku warszawskim drużynę kolarzy radzieckich, przybyłych na VII Wyścig Pokoju.
Fot. CAF

Kolarze radzieccy w hallu hotelu „Orbis". Stoją Klewcow i Niemyłow. Siedzą: Wierzanin i Czyżykow.

Jakich radzieckich kolarzy zobaczymy w VII Wyścigu Pokoju? Niemynow, Klewcow, Kriuczkow i Wierzanin — to członkowie zwycięskiej drużyny CDSA, która wygrała zeszłoroczny wyścig Moskwa — Charków — Moskwa. Szóstym reprezentantem CDSA był wówczas Baszkin. Mahwiejew — to przedstawiciel związków zawodowych. Piewcejew i Pioticzyn — to „torpedowcy".

24-letni mistrz sportu Radisław Czyżykow, kpt. zwycięskiej drużyny CDSA i indywidualny zwycięzca wyścigu Moskwa — Charków — Moskwa, to bardzo ciekawa zyiwetka kolarska. Jest on wszechstronny fizycznie: ma klasę zapaśniczą, lekkoatletyczną, narciarską i łyżwiarską. Obok wysokich i silnie zbudowanych kolarzy jak Kriuczkow, czy Wierzynin, Czyżykow wygląda niepozornie. Ale fizycznie jest bardzo silny. Doskonały taktyk i inicjator ucieczek, był motorem drużyny CDSA. Jego kolega Włodzimierz Kriuczkow — to silny i pełen temperamentu kolarz, odznaczający się doskonałym finiszem. W wyścigu Moskwa — Charków — Moskwa zajął drugie miejsce. Trzeci był Eugeniusz Klewcow, który przez 11 etapów wyścigu nosił koszulkę lidera. Ambicją odznacza się Matwiejew.

Szosowcy radzieccy dwukrotnie spotykali się w r. ub. u siebie z najlepszymi kolarzami Węgier, których

Najmłodszy z drużyny radzieckiej przy śniadaniu w hotelu.

zdecydowanie pokonali: w wyścigu drużynowym na 100 km 1) ZSRR — 2:35:07,5, 2) Węgry — 2:38:37,4) i indywidualnym na 188,5 km 1) Klewcow — 5:21:22,5, 2) Czyżykow, 3) Farkasz (W) — 5:27:46,2. Na zeszłorocznym Festiwalu Młodzieżowym w Bukareszcie w szosowym wyścigu indywidualnym Niemyłow był czwarty, w tym samym czasie co zwycięzca Francuz Tourel, a w wyścigu drużynowym, kolarze radzieccy, których prześladowały defekty (szczególnie Czyżykowa), zajęli szóste miejsce.

Większość kolarzy ZSRR, którzy znajdują się w „dziewiątce" — to członkowie zwycięskiej drużyny CDSA. Zespół ten wyróżnił się w wyścigu M — Ch — M doskonałą jazdą zespołową i umiejętną współpracą. A to cechy niewątpliwie mają finansowanie w tak ciężkiej imprezie jak Wyścig Pokoju.

(D).

**NA OKŁADCE:** Główny motyw wielkiego plakatu chińskiego popularyzującego sport. Napis: „Rozwijać kulturę fizyczną i sport, hartować fizycznie obywatela".

# Z BOMBAJU NA MDM

## KOLARZE INDII Z MIEJSCA POLUBILI NASZĄ STOLICĘ

Student wydziału literatury z Bombaju, Amarjit Sing, w czasie treningu na ziemi hinduskiej przed odlotem do Warszawy na VII Wyścig Pokoju.
Fot. A. Sing

# NA PROGU WIELKICH DNI MAJOWYCH

Wielki dzień dla każdego obywatela Polski Ludowej, rzecz jasna, że i dla każdego polskiego sportowca — 1 Maja jest już przed nami. Radośnie trwają przygotowania do wielkiej parady jedności, internacjonalnej siły, umiłowania pokoju przez masy pracujące. Każdy dziś stara się jak najlepiej wypełniać swe obowiązki, swe zobowiązania, by stanąć w szeregu z czystym sercem i z pełnymi rękami osiągnięć w pracy.

Sportowcy krajów postępu i postępowi sportowcy krajów kapitalistycznych coraz lepiej rozumieją swą jedność, której najmocniejszą więzią jest wspólna całej ludzkości droga pokojowego rozwoju, umiłowanie wolności, pokoju i przyjaźni narodów ponad wszystko. W walczących wspaniałych hasłach Pierwszomajowych mają też swój udział sportowcy przez niezwykłą, atrakcyjną siłę internacjonalną sportu, którego międzynarodowe imprezy budzą ciepłe uczucia człowieka do człowieka, które rodzą atmosferę przyjaźni i pokoju. I dzięki nim sportowcy wszystkich krajów czują się coraz częściej jak bracia, bez względu na to, czy w ich ojczyźnie pochód Pierwszomajowy ścigany jest policyjnie, czy jest wielkim, narodowym świętem..

*

Jesteśmy przyzwyczajeni już, że wyścig ten, zwany przez świat Wyścigiem Pokoju rusza w tym właśnie Pierwszomajowym czasie. Rokrocznie przybywają nowe kraje. Wielkim wydarzeniem tegorocznego Wyścigu jest, poza udziałem Indii, pierwszy start drużyny Związku Radzieckiego, drużyny, której kraj stanowi awangardę ludzkości w walce o pokój.

Kolarstwo ZSRR nie wykazało się dotąd sukcesami, nie znamy wartości sportowych kolarzy radzieckich, może nie jest ona jeszcze wielka, ale ich start wśród reprezentantów 20 narodów podnosi wagę tej gigantycznej imprezy, wagę sportu walczącego o pokój.

Serdeczna przyjaźń łączy sportowców polskich i wietnamskich (zdjęcie z Festiwalu Młodzieży w Bukareszcie).

---

Wielką sensację w Warszawie wywołał przyjazd egzotycznych gości — kolarzy dalekich Indii, którzy po raz pierwszy startować będą w tym roku w Wyścigu Pokoju. Są to milicjanci, przeważnie wzrostu młodzi mężczyźni, pochodzący z czterech odległych od siebie o tysiące kilometrów, krańców Indii.

Jest tu student literatury z Bombaju, 21-letni **Amarjit Sing.** Poznacie go na trasie po czerwonym turbanie, z którym nie rozstaje się jak nakazuje mu jego religia. Jest też 25-letni elektryk z Kalkuty, **Supravat Chakrawarty,** rekordzista Indii na torze, który reprezentował już swój kraj na Olimpiadzie w Finlandii, gdzie wyeliminowany został dopiero w półfinale.

Lepiej, na tym namym olimpijskim torze, powiodło się jego słomkowi i koledze, studentowi politechniki kalkuckiej, **Tarilowi Seitowi,** gdyż w wyścigu na 1000 m zajął doskonałe trzecie miejsce.

Czwartym z kolei kolarzem Indii jest buddysta **Danna Sing,** 28-letni pracownik kolejowy z Delhi. Ten dla odmiany jechać będzie w białym za woju. Jest to jedyny kolarz w drużynie Indii nie mówiący po angielsku.

**Malcom Havaldar,** urzędnik biura elektrotechnicznego w Bombaju — to najstarszy zawodnik ekipy Indii z najdłuższym także kolarskim stażem. Zdobył on 5 krotnie mistrzostwo Indii na torze na dystansach od 1 — 50 mil. Reprezentował także swój kraj na Olimpiadzie w Londynie.

**Rusal Engineer** — to 24-letni robotnik fabryki odzieżowej z Bombaju, też należał w tej drużynie, 27-letni **Muniappa** (w niedzielę nie było go jeszcze w Warszawie) jest z zawodu policjantem w Madrasie.

Dwaj kolarze Indii, ci właśnie w turbanach, oglądają Europę po raz pierwszy. Wczoraj oni odbyli długą i męczącą 15 000 km podróż lotniczą, którą z Bombaju przez Rzym, Kair, Rzym, Genewę, Zurich i Pragę trwała aż cztery dni. Hinduski po raz pierwszy oglądają tu w Warszawie zniszczenia wojny; cieszą się, że u dzisiejszym w Wyścigu Pokoju zadomonstrować mogą swą wolę walki z wojną, ideę tę, walkę o pokój, wiążą ich silniej niż dzielą różnice kast w ich kraju.

W niedzielę, a więc już na drugi dzień po przyjeździe do Warszawy, trzem naszym hinduscy przyjaciele na trasach pierwszego etapu. Przy okazji zwiedzili na rowerach naszą stolicę, dziwiąc się rozmiarom zniszczeń wojennych i podziwiając tempo, z jakim robotnik polski buduje nową, piękną (także i według smaku naszych miłych gości) Warszawę.

Wszędzie, wzdłuż całej trasy, czy to na MDM czy u stóp kolumny Żygmunta, czy na Rynku Starego Miasta, czy przy budowie Pałacu Kultury, wszędzie, gdzie tylko przystanęli na chwilę, budzili wśród warszawiaków zrozumiałą sensację. Obfotografowywano ich też ze wszystkich możliwych stron i we wszystkich pozach. Sporo szczęścia miały dziewczęta gimnazjum ogólnokształcącego TPD z Lublina i przewodnicka nr 8 stołecznego PTTK, uwieczniając się na jednej klisży wraz z egzotycznymi gośćmi.

— Ci was chyba co drugi warszawiak ma fotograficzny aparat! — dziwowali się Hindusi, śmiejąc się i radując z zainteresowania jakie powszechnie wzbudzali.

Polaci szczególnie podobają się przyjezdnemu (przynajmniej są zresztą wszyscy) Chakrawarty.

Hindusi — jak sami twierdzą — czują się świetnie w Warszawie Po-

(Dokończenie na str. 6)

Drużyna Indii. Od lewej: Chakrawarty, Danna, Sett, Engineer, Amarjit i Malcom.
Fot. Rostkowski

# GDY 85 LAT TEMU W OGRODZIE KRASIŃSKICH

# W BARWACH ROWERU WALCZYŁ... SAMOCHÓD

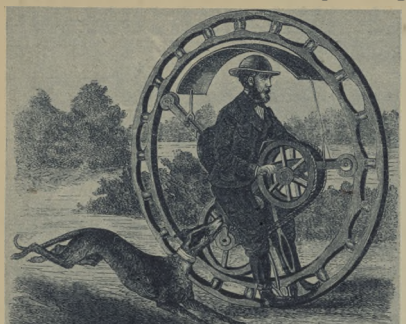

Fantasta... Dzięki sprytnej budowie, ten biegun kręci się dokoła swego pasażera, jak ziemia dookoła słońca.

W ZWIĄZKU z VII Wyścigiem Pokoju, warto jest słów kilka poświęcić pierwszym polskim wyścigom rowerowym, które odbyły się w Warszawie w roku 1869, czyli lat temu 85 — w Ogrodzie Krasińskich. Wówczas nie używano jeszcze dzisiaj tak popularnej nazwy „rower". W powrzechnym natomiast użytku była nazwa „samochód", którą właśnie pradziadka dzisiejszego roweru dwukołowego nazywano.

Wyścig warszawski odbył się w dniu 5 maja i zorganizowany był staraniem Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. O wydarzeniu tym tak donosiła prasa warszawska:

„Po różnorodnych i licznych zabawach i Warszawa nareszcie doczekała się wyścigu samochodów, który odbył się w dniu 5 maja o godzinie siódmej wieczór w Ogrodzie Krasińskich. Gości było kilka, wystąpowało do nich po dwa, trzy i więcej samochodów dwukołowych, wszystkie z fabryki warszawskiej p. Romanowskiego. Jeździli na nich uczniowie tejże fabryki. Wszystko poszło dobrze i w porządku, a nawet pauzy były dość krótkie, bo zaledwie kilkuminutowe, co u nas do osobliwości należy. Niektórzy jeźdźcy biegali z wielką szybkością, a tłum ciekawych spoza krat od ulicy Świętojerskiej witał przeciągłym okrzykiem każdy przebiegający samochód.

Publiczność zebrała się licznie w ogrodzie, a zabawa ta urządzona przez Towarzystwo Dobroczynności, przyniosła ubogim przeszło 500 rubli."

Dalej można zobaczyć jak przedstawia się ówczesny opis „samochodu dwukołowego". Otóż każdy „chcący z pomocą samochodu dokonać swego transportu, ma do pokonania ciężar własny, zwiększony wagą maszyny. Po trzeba mu więc daleko więcej

Wyścigi samochodów w ogrodzie Krasińskich w dniu 5 czerwca r. b. na dochód Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.

**Znawca Warszawy odkryłby jeszcze dziś w tym miejscu dom i murek, ginący w zieleni ogrodu...**

wyłożyć siły, aniżeli przy zwykłym chodzeniu. Ponieważ do chodu jesteśmy przyzwyczajeni, zmęczenie więc dopiero po dłuższym marszu uczuć się daje, jadąc zaś samochodem daną przestrzeń, pomimo, że więcej wypadnie nam użyć siły do każdego pojedynczego poruszenia, przebędziemy ją w daleko krótszym czasie, niż gdybyśmy pieszo przebyli, wydamy więc ogółem mniej siły, a zatem i zmęczenie będzie mniejsze.

Widzimy więc, że korzyść z użycia samochodu jest widoczną. Dodawszy do tego pewną wprawę i nawyknienie, wkrótce ujrzymy się w możności przebiegania większych przestrzeni, w daleko krótszym czasie. Jest więc zadaniem, ażeby maszynka tego rodzaju wszyła jak najmniej, i w tym właśnie leży cała wyższość samochodu dwukołowego, że mając mało części składowych, waży mniej, niż wszelki inny tego rodzaju przyrząd. Samochód dwukołowy ma siodło umieszczone nad osią koła sterowego, co pozwala jeźdźcowi najkorzystniej używać nóg.

Samochód dwukołowy, wysiadając, można o mur, lub drzewo, tylnym kołem oprzeć, skręciwszy przednie koło od ściany na stronę, a usadowiwszy się na nim i nogi ustawiwszy za deptadł, dopiero w ruch go puścić.

Samochody dwukołowe dotąd jeszcze w powszechne użycie nie

# UPADEK FELIXA I POWSTANIE SĘDZIÓW

**W związku z naszym telefonogramem o otwartym konkursie skoków w Memoriale Bronisława Czecha, otrzymaliśmy dwa pisma od sędziego głównego zawodów inż. Józefa Wojnara i wniosek kolegium sędziów, których pełną treść oraz naszą krótciutki komentarz zamieszczamy poniżej.**

## PISMO PIERWSZE

W związku z zamieszczonym w Nr 13 z dn. 31 ub. m. „Sportowcu" artykułem pt. „Triumf Kull między niebem a skocznią" a w szczególności w związku z użyciem w nim oprócz niedopowiedzianego nagłówka takich zwrotów, jak: „...uderzył głową o skrzydełko", „...sędziowie siracili przytomność", „...jeden z sędziów zastosował sąd salomonowy", „...upadek nastąpił dzięki w momencie lądowania — na podstawie ustawy prasowej i uchwały Prez. Rządu o zażaleniach i krytyce prasowej oraz na podstawie upoważnienia aktywu sędziowskiego zawodów — przesyłam w załączeniu oświadczenie kolegium sędziowskiego oraz proszę o zamieszczenie go w najbliższym numerze „Sportowca".

Podpis
inż. Józef Wojnar

## DRUGIE.

## NARCIARSKI SKOK Z UPADKIEM FRANCISZKA FELIXA

W numerze 25 z dn. 29 ub. m pisma „Sportowiec" (prawdopodobnie chodzi tu o nr 13 z dn 31 III — przyp. red.) było zamieszczone sprawozdanie z konkursu skoków otwartych narc. zawodów o Memorial Br. Czecha. M in. został tam omówiony skok w II serii zawodnika czeskiego Franciszka Felixa, którego styl został oceniony różnie przez sędziów orzekających. W związku z powyższym wyjaśniam, że regulamin FIS, obowiązujący na międzynarodowych zawodach, nie określa oficjalnie punktów karnych za błędy stylu, a tablica zawierająca te

To nie jest ilustracja artykułu „Upadek Felixa" i nie ma nic wspólnego z jakimkolwiek upadkiem naprawdę. Ten troskliwie niesiony delikwent, to zawodnik udanej imprezy Pogotowia Ratunkowego w Zakopanem. Zwycięzcy w grupie seniorów Józef Krzeptowski i Ludwik Ziemblic układają na tobogan członka swej drużyny

A oto zwycięzcy w kategorii ochotników zawodów GOPR — Jan Celnarski na lewo i Jerzy Usłupski w towarzystwie zdekonspirowanego już „nieboszczyka". Zdjęcia: „Tatry" — Szwedo



Zjazd z tobogan.

tychmiast nie poprawiona jest karana pół — 1 punktów, zaś niepewność zawiniona przez skoczka natychmiast nie poprawiona 2 — 4 pkt.). Nota 12 pkt. jest bardzo zbliżona do średniej noty sędziów uczestniczących w kursie oceny skoków podczas tej konkurencji w liczbie 16 sędziów, średnia nota tej grupy sędziów skoku Felixa II serii wynosi 10,8 pkt.

Skok ten był przedmiotem ożywionej dyskusji, na kurso-konferencji sędziów narciarskich w Zakopanem, odbyłej w dniach 1 — 3 bm., na której, w związku z tym Kolegium Sędziowskie uchwaliło wniosek, który dołączam do niniejszego wyjaśnienia

(mgr. inż. Józef Wojnar)
sędzia główny zawodów
o Memoriał Br. Czecha

## WNIOSEK

**w sprawie złożenia prasy do rozpoczęcia sędziów i organizatorów Narc. Zawodów o Memoriał Br. Czecha uchwalony na konferencji sędziów w dniu 31 IV br.**

Niektóre enuncjacje i części sprawozdań prasowych, zamieszczone w niektórych czasopismach, w związku z odbytymi międzynarodowymi zawodami narciarskimi o Memoriał Br. Czecha — są fałszywe i niezgodne z faktycznym stanem rzeczy oraz dowodzą albo o braku zoajomości przez sprawozdawców prasowych sportu narciarskiego i zasad sędziowania, albo też świadczą o złej ich woli; jakie takie przynoszą szkodę polskiemu sportowi i popularyzacji narciarstwa oraz są wybitnie krzywdzące aktyw społeczny i sędziowski tych zawodów. Kolegium Sędziowskie zebrane w liczbie 65 sędziów państwowych i międzynarodowych na posezonowej kurso-konferencji, upoważnia sędziego głównego zawodów do opracowania oficjalnych sprostowań i zażądania zamieszczenia ich w jednym z najbliższych numerów odnośnych czasopism.

To samo odnosi się do tych dzienników, które w ślad za czasopismem „Sport" przedrukowały na swych łamach powyższe nieprawdziwe wiadomości.

## VIS ALBO NIE VIS...

**KOMENTARZ REDAKCJI: Ob. Józef Wojnar może mieć swój własny indywidualny sąd o tyluach do artykułów i ich przydatności, jak również sąd o fachowych walorach artykułów, jednakże:**

**Ocena skoku z upadkiem, jakim to skokiem był niewątpliwie omawiany skok Felixa, jest raczej sprawą umiejętnego stosowania przepisów, a więc fizycznych i moralnych kwalifikacji sędziowskich. Argumentacja „siły wyższej" jest co najmniej zbędna i raczej obniża poziom wyjaśnienia. „Vis maior" wprowadzana w tym stylu do sportu mogłaby niespodziewanie zacząć usprawiedliwiać nie tylko zawodników, ale i sędziów...**

**List wspomina o „ożywionej dyskusji" na owej kurso-konferencji, z której narodził się ów wniosek — szkoda, że nie załączono protokółu lub choćby omówienia tej ożywionej dyskusji, lepiej zrozumiałoby się wniosek 65 sędziów państwowych i międzynarodowych.**

**Tę ostatnią myśl podsunęła nam raczej nieznajomość stylu pracy sędziów narciarskich, o czym tak mało słychać, a nie nasza zła wola... Na razie tyle. (RED.).**

weszły, że to jednak wkrótce nastąpi nie wątpimy".

Oprócz „samochodów" dwukołowych przewidziano wprowadzić w użycie i inne rodzaje dwuczesnych rowerów — trójkołowy (w tym modelu dwa tylne koła poruszamo rękami), jednokołowy (!), a którego wierzchołku siedzący jeździec utrzymywał się raczej dzięki wybitnym zdolnościom cyrkowca, jednokołowy „samochód" w postaci wielkiego koła, w tym modelu jeździec znajdował się w środku mechanizmu dość skomplikowanego.

Już wówczas nie brakło pierwszego modelu „samochodu parowego" czyli prototypu dzisiejszego motocykla.

Kilka rysunków pochodzących sprzed lat 85, zamieszczamy obok, gdyż stanowią ciekawą ilustrację historyczną (z prasy warszawskiej 1869 roku).

LEON PANTA



punkty stanowi jedynie informacyjny załącznik do regulaminu Sędziowie orzekający mają zupełną swobodę w ocenianiu stylu i dlatego, aby skoczek nie został pokrzywdzony ocenia styl skoków 5 sędziów, przy czym — jak wiadomo — przy obliczaniu not skreśla się notę najwyższą i najniższą.

Nasz narciarski regulamin sportowy, wydany w tym roku przez GKKF, przewiduje w rozdziale „Wskazówki do sędziowania" na str. 101 punkty karne za upadek w granicach 10 — 12 pkt., ale tylko z powodu **braku umiejętności** lub też **niepewności** czyli **błędu** lądowania. Upadek Felixa został spowodowany odpadnięciem narty już po prawidłowym wylądowaniu i po przejechaniu kilku metrów na zeskoku. Na podstawie tych regulaminów można było uznać upadek Felixa jako spowodowany siłą wyższą i nie odjąć mu od noty punktów karnych, albo uznać go za skok z normalnym upadkiem i ukarać 10 — 12 pkt., albo też postąpić analogicznie jak przy niezawinionej niepewności lądowania i ukarać skoczka mniejszą ilością pkt od 10. Przepisy bowiem w/w pozdziału naszego Regulaminu Narciarskiego przewidują ukaranie skoczka za zawinioną niepewność lądowania dwukrotnie większą ilością punktów karnych niż za niepewność mającą swe usprawiedliwienie (np. niepewność usprawiedliwiona na-

# NIECH ŻYJĄ INDIE! NIECH ŻYJE POLSKA!

# Z BOMBAJU NA MDM

guda, choć chłodna nie pauje im humoru.

**Trudno dziś wróżyć jakie miejsce zajmą Hindusi w Wyścigu Pokoju, bowiem dopiero debiutują w wyścigu wielostopniowym. W Indiach kolarstwo**

**popularne jest tylko w większych skupiskach ludzi. W Bombaju znajduje się jedyny w Indiach tor kolarski, na którym próbują sił najlepsi zawodnicy. Nie dziwi więc fakt, że Chakrawarty i Sett, którzy w Finlandii startowali, na torze, teraz u dzieci biorą w imprezie sezonowej, która ta nie torowa jest ich właściwą specjalnością.**

T. KARWIŃSKI.

Czołowy kolarz fiński — Paul Nyman na Krakowskim Przedmieściu, przed wyjazdem na codzienny trening.

Reprezentacyjna drużyna Norwegii. Od lewej: Kjell Skevil, Vilty Schem dahl, Björn Braathen, Björn Olsen, Arne Noram i Odd Berg.

Fot. S. Rostkowski

Szczotyczny kolarz, Amarjit Sing z Bombaju rozdaje autografy w hallu hotelu „Orbis" w Warszawie.

Fot. S. Rostkowski

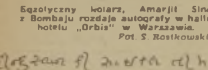

Jesteśmy bardzo zadowoleni z pobytu w Polsce. Sądzimy, że Wyścig przyczyni się do przyjaźni między narodami i do wzmocnienia pokoju. Niech żyją Indie! Niech żyje Polska!

Madana Mohana

## KALENDARZYK WYŚCIGU

| rok | start - meta | startowało państw | zwycięzca drużynowy | zwycięzca indywidualny | miejsce Polski | najlepszy Polak | czas indywidualnego zwycięzcy |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1948 | W - P | 6 | Polska I | Prosinek /Jug./ | 1 | Siemiński - 2 | 26:52:2 |
| 1948 | P - W | 5 | Polska I | Zoric /Jug./ | 1 | Kapisk - 3 | 35:53:16 |
| 1949 | P - W | 8 | Francja II | Vesely /CSR - I/ | 2 | Wójcik - 6 | 36:26:36 |
| 1950 | W - P | 12 | CSR | Emborg /Dania/ | 5 | Wrzesiński -16 | 43:01:04 |
| 1951 | P - W | 11 | CSR | Olsen /Dania/ | 5 | Hadasik -11 | 45:42:47 |
| 1952 | W - P | 16 | Anglia | Steel /Anglia/ | 5 | Wójcik -14 | 57:06:17 |
| 1953 | P - W | 15 | NRD | Pedersen /Dania/ | 6 | Król -8 | 62:41:12 |
| 1954 | W - P | 20 | | | | | |

Uwaga: od roku 1950 w Wyścigu Pokoju bierze udział Polonia Francuska, tak więc ilość startujących państw w naszej tabelce jest od 1950 r. mniejsza od ilości drużyn o 1.
do roku 1949 każde z państw miało prawo wystawić do Wyścigu więcej niż jedną drużynę; w 1949 startowało np. 18 drużyn reprezentujących 8 państw.

## TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

**Ponad 350 tysięcy uczestników stanęło w niedzielę na starcie I rzutu Biegów Narodowych. Najliczniej szy udział w tej doroczne, masowej imprezie wzięło wojew. krakowskie, mobilizując do pierwszego startu ok. 50.000 sportowców. Warto również podkreślić wysoki procent uzyskanych norm na SPO oraz liczny udział kobiet.**

**Najlepszy nasz długodystansowiec Chromik** już na początku sezonu znajduje się w doskonałej formie. Startując w ub. tygodniu na zawodach kontrolnych w Szczecinie, pobił rekord Polski na 2000 m. Chromik czasem 5:20.0, poprawił dawny rekord Kusocińskiego o aż 11,4 sek. Drugie miejsce — w tym biegu zajął Krzyszkowiak — 5:20.8.

**Przygotowując się do spotkań międzynarodowych kadra narodowa piłkarzy ruszgrała w ub. tygodniu** mecz treningowy w Łodzi, zwyciężając tamtejszego III ligowego Kolejarza zdecydowanie 3:0.

**Jedyną niespodziankę w ósemce Pucharu Polski** sprawiła II ligowa Gwardia (Kielce), zwyciężając I ligową drużynę krakowskiego Ogniwa 2:0. W pozostałych spotkaniach Włókniarz (Kraków) po 150 minutach zaciętej i emocjonującej gry odniósł duży sukces nie rozstrzygając spotkania z Budowlanymi (Chorzów) 2:2. Gwardia (Kraków) również po dwóch dogrywkach pokonała Ogniwo (Bytom) 3:2, Górnik (Bytom) — Kolejarz (Stcz.) 3:0, Spójnia (Lubań) — Stal (Sosn.) 1:4, Górnik (Radl.) — Górnik (Zabrze) 1:0, Gwardia (Wsz) — Kolejarz (Leszno) 3:1, Budowlani (Opole) — CWKS 1:2.

**Wyścig o nagrodę „Nowej Warszawy"** na torze na Służewcu zgromadził doborową stawkę motocyklistów. Zwyciężca w klasie 250 ccm i 350 ccm, Kanaś, pobił rekord toru o 10 sek, a startujący po nim Markowski w kl. 500 ccm poprawił bezwzględny rekord toru o 19,5 sek. (Mieloch zajął drugie miejsce).

**Po ciężkiej walce zwyciężyły siatkarki gdańskiego Kolejarza w meczu o mistrzostwo Polski drużynę AZS AWF 3:2.**

**Rekordy życiowe pobili wszyscy długodystansowcy startujący w Walczu w próbie szybkości.** Zwyciężył Krzyszkowiak — 3:54,8. A oto pozostałe wyniki zawodów kontrolnych kadry lekkoatletów. **100 m** Ślaski — 11,1, **300 m** Mach — 35,5, **800 m** Kupczyk — 1:55,7, **1000 m** Werbiński — 2:30,8, **2000 m** Szulc — 5:43,2.

**Czołowe drużyny piłkarskie** nie biorące udziału w ćwierćfinałowych spotkaniach piłkarskich o Puchar Polski wykorzystały wolny termin na spotkania towarzyskie. Budowlani (Gd) — Kolejarz (Poznań) 1:2. Włókniarz (Łódź) — CWKS (Bydg) 1:3, Włókniarz (Frudalk) — Unia (Chorzów) 2:2.

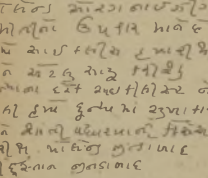

Serdeczne powitanie dwóch kolarskich braci kolarskiej na wskroś rodziny Kłabińskich. Na lewo za drużyny Polonii Francuskiej i jej kapitan sportowy, 36-letni Edward. Na prawo reprezentant Polski, Władysław.

Fot. CAF — Włodyński

Franciszek Musiał napełnia pierwsze worki saletrzakiem w Zakładach Przemysłu Azotowego w Kędzierzynie.

Fot. Baromowski

# PRZED 1 MAJA W KĘDZIERZYNIE LEPIEJ POTOCZYŁA SIĘ PRACA I PIŁKA

**(OD SPECJALNEGO WYSŁANNIKA)**

NA czym polega praca piłkarza Stanisława Kiełbasy? Pracuje jako monter w trzyosobowej brygadzie awaryjnej (drugim monterem jest też piłkarz — Kaszek) w Zakładach Przemysłu Azotowego w Kędzierzynie. Brygada ta, gdy tylko w ich warsztacie odezwie się telefon, pędzi na miejsce awarii. Ścisłej pędziła; teraz już nie „pędzi". Teraz, to znaczy od 5 kwietnia, gdy Kędzierzyn wraz z pięcioma wielkimi zakładami przodukcyjnymi rzucił apel o uczciwie czynem 1 Maja, Kiełbasa pracuje inaczej. Podjęli zobowiązanie: „nie dopuścimy do ani jednej awarii, nie będzie w zakładach jednych przestojów maszyn". Kiedyś, gdy silnik zepsuł się, transportowano go do warsztatów brygady, dziś odwrotnie — brygada idzie do silnika. Ale to jeszcze nie wszystko. Taka zmiana nie wyeliminowała awarii, zmniejszyłaby tylko czas naprawy. Obecnie brygada sprawdza wszystkie silniki będące na chodzie, a ewentualne usterki naprawia zanim silnik zatrzyma się.

Od podjęcia zobowiązania, w warsztacie Kiełbasy ani razu nie słychać było denerwującego dzwonka telefonu, nie słychać było: Przychodźcie szybko, motor stanął.

Ale przecież nagrałaśmy. Że Kiełbasa jest lewym łącznikiem. Trzeba parę słów o nim, jaku zawodnika. Jest jednym z najlepszych graczy. W ostatnią niedzielę, podczas meczu z Unią raciborską, z którą Kędzierzyn bardzo rzadko wygrywał, tuż przed końcem spotkania, Kiełbasa strzelił bramkę, która zmieniła stosunek z 1:1 na 2:1.

*

Nie ma w tym przesady, jeżeli powiemy, że w Kędzierzynie walczy się dziś o dwie rzeczy: o wykonanie zobowiązań Pierwszomajowych i mistrzostwo Zakładowej Spartakiady. Aktywiści sportowi mają pełne ręce roboty. Przygotowują nie tylko swoją Spartakiadę, ale zaczynają również pracować w okolicznych LZS.

Herbert Chlubek, spawacz na wydziale elektrycznym, mieszka we wsi Bielawa niedaleko Kędzierzyna. Gra w tamtejszym LZS, a bramkarz pierwszej drużyny kombinatu, Wojciech Chromik, trzy razy w tygodniu przeprowadza treningi z dwoma drużynami.

— Teraz, gdy chłopcy z tygodnia na tydzień podnoszą swój poziom, na treningach żadnego nie brakuje. Wszyscy starają się jak mogą — opowiada Chlubek.

Praca w LZS Bielawa, to skromny początek. Unia ma zamiar objąć szefostwo nad wszystkimi zespołami w okolicy.

*

Rok temu w Kędzierzynie odbyła się I Spartakiada.

— Co to były za zawody? — śmieje się przewodniczący koła Paweł Kunert. Teraz dopiero będzie Spartakiada!

W tym roku przygotowania do zawodów poczęły zupełnie innym torem. Oparto się o lepszą już pracę kół ZMP i organizacje związkowe. Trzy tygodnie temu, w codziennej gazecie „Głos Azotów" ukazało się hasło: Na starcie Spartakiady nie powinno zatrzymać ani jednego zetempowca. Wszyscy na start!

I w tym roku nie zabraknie żadnego zetempowca. Na treningi, które teraz są szczególnie intensywne, przychodzą już prawie wszyscy zetempowcy, swym przykładem zachęcają innych, wciągają do kół sportowego. Sparta kiada zacznie się 1 Maja. Zaczną się rozgrywki w ośmiu dyscyplinach. W lekkoatletyce, kolarstwie, piłce nożnej, siatkówce, koszykówce, szczypiorniaku, szachach, tenisie stołowym. Będzie to wielki Spartakiada, rzeczywiście ma.

*

„Celem uczczenia święta 1 Maja zobowiązujemy się".

Tysiące zaczynających się tak mi słowami meldunków wpłynęło w tych dniach do komitetów kultury fizycznej w całym kraju. Zobowiązania są różne: budowa nowych boisk, zwiększenie ilości k sportowych, odznak SPO, podnieszenie wydajności pracy w zawodach, zawiązanie łączności ze sportowcami wiejskimi. Wzorem sześciu przodujących zakładów produkcyjnych, sportowcy łączą w zobowiązaniach pracę zawodową z kulturą fizyczną. Bo dla każdego jest jasne — wzrost produkcji to wzrost naszej stopy życiowej — to więcej boisk, to więcej sprzętu, to więcej zdrowej, wysportowanej, młodzieży.

**A. BRONIAREK**

## *Komentarz piłkarski*

### TRZY GWARDIE W ĆWIERĆFINALE

Niedziela pucharowa przyniosła scementowanie linii dwóch obu warszawskich drużyn Hachorek poprowadził znów i to skutecznie napad Gwardii a ofensywa wojskowych nabrała rumieńców dzięki grze Jaroszka. Czy na długo starczy tego impetu obu drużynom stołecznym? Zobaczymy dopiero w końcu maja kiedy odbędzie się ćwierćfinał Pucharu Polski i rozpoczną się dalsze rozgrywki ligowe.

Do ćwierćfinału Pucharu zakwalifikowały się trzy Gwardie (warszawska — jako faworyt sukcesie nad Kolejarzem z Tarnowskowica — po niezwykle ciężkiej walce i wyniku remisowym dopiero po 120 min bytomskiego Ogniwa, Gwardia kielecka — która niespodziewanie po kolei krakowskie Ogniwo, następnie dwa zespoły Górników (Rybnik i Radlin), sosnowiecka Stal i CWKS. Gdyby zespołem zwycięzcza powtórzonego meczu Włókniarz Pabianic — Budowlani Chorzów. Napad Włókniarza wydaje się stosunkowo słaby chaczka, nie potrafił wykorzystać bardzo licznych dogodnych sytuacji podobnie krakowski Fla wiązany bolesławiecki Włókniarzem 2:0.

A więc do ćwierćfinału nie dostał żadna z drużyn III ligi. Niemy tylko 4 pierwszoligowców i 3 z II ligi. Czy stosunek ten zostanie wyrównany czy też powiększy się dopiero mecz w Krakowie.

W niedzielę ujrzymy pierwszy tegoroczny egzamin naszej kadry. W spotkaniu Warszawa — Pragą grać będzie najlepsza jedenastka, ale z uwzględnieniem składu na dużą trudność. Kadrowi mecz z Czechosłowacją Kolejarzem (tylko 3:0 dla kadry) wykazał w dalszym ciągu kłopoty z linią ataku a także i z młodą obroną. A Czechosłowacy przyjeżdżają w silnym składzie (JJ)

## NA ANTENIE

● **W Lipsku druga pięciarska reprezentacja Polski zwyciężyła drugą reprezentację NRD, wygrywając wszystkie walki i osiągając ogólny wynik rzadko spotykany w zawodach międzypaństwowych 20:0. Nasi młodzi pięciarze górowali poziomem technicznym, siłą ciosów i rutyną.**

● Dalsze rozgrywki o piłkarskie mistrzostwo ZSRR przyniosły następujące wyniki: w Kijowie Spartak (Moskwa) pokonał nieoczekiwanie Leningradzki Zenit 1:0, a w Tbilisi mistrzowskie Dynamo wygrało z Torpedo (Gorki) 2:0.

● 18 partia meczu o szachowe mistrzostwo świata między Botwinnikiem a Smysłowem zakończyła się remisem. Botwinnik prowadzi 10:8 i wystarczy mu jeszcze 2 punkty w pozostałych jeszcze 8 partiach, by zachować tytuł mistrzowski.

● Do Paryża wyjechali radzieccy delegaci Ankietowe Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Radzieccy eksperci będą mieli rozmowy z przedstawicielami Międzynarodowej Federacji Łyżwiarskiej.

● W Warszawie rozegrane zostały przeciwko mistrzostwa Krakowa. Wśród kobiet triumfowała Trzybuna najdująca się w doskonałej formie. Wśród mężczyzn zwyciężył Bunsa na dystansie około 10 km 32:35.

● Międzypaństwowe spotkanie piłkarskie między Szwajcarią a Niemcami zach w Bazylei zakończyło się wynikiem remisowym 2:2. Spotkanie drugich reprezentacji obu krajów wygrali Niemcy 3:1.

● Tradycyjny jednodniowy wyścig kolarski zawodowców na trasie Paryż — Bruksela zakończył się zwycięstwem belgijskiego (Belgia) czasem 8:31.38.

● Spotkanie międzypaństwowe w hokeju na trawie Belgia — Francja zakończyło się zwycięstwem Belgów 3:1.

# PRL — NRD WE WROCŁAWIU 14:6

Międzypaństwowe spotkania piłkarzy Polski i NRD zakończyło się zwycięstwem drużyny polskiej 14:6, a więc wynikiem, który powinna nas zadowalać, tym bardziej, że zwycięzkami piłkarzy rozporządzają cych dobrą technikę i wielką ambicją. Jednak w czasie tego spotkania przeżywaliśmy jedną gorzką chwilę — przegrana mistrza Europy Kruzy z Shamem 1 to przegrana, której nie może osłodzić pocieszenie, że Kruza straci wyrównaną walkę i że jest ona wynikiem jakiegoś szczęśliwego zbiegu okolicznościi.

Jeżeli już jesteśmy przy spotkaniach przegranych przez Polaków, to trzeba podkreślić, że ograniczone możliwości Tyczyńskiego nie mogą wywalczyć zwycięstwa w międzypaństwowym spotkaniu i nic dziwnego że przegrał z dość dobrym Schul

jak mogą — opowiada Chlubek.

Praca w LZS Bielawa, to skromny początek. Unia ma zamiar objąć szefostwo nad wszystkimi zespołami w okolicy.

*

Rok temu w Kędzierzynie odbyła się I Spartakiada.

— Co to były za zawody? — śmieje się przewodniczący koła Paweł Kunert. Teraz dopiero będzie Spartakiada!

W tym roku przygotowania do zawodów poczęły zupełnie innym torem. Oparto się o lepszą już pracę kół ZMP i organizacje związkowe. Trzy tygodnie temu, w codziennej gazecie „Głos Azotów" ukazało się hasło: Na starcie Spartakiady nie powinno zatrzymać ani jednego zetempowca. Wszyscy na start!

I w tym roku nie zabraknie żadnego zetempowca. Na treningi, które teraz są szczególnie intensywne, przychodzą już prawie wszyscy zetempowcy, swym przykładem zachęcają innych, wciągają do kół sportowego. Sparta kiada zacznie się 1 Maja. Zaczną się rozgrywki w ośmiu dyscyplinach. W lekkoatletyce, kolarstwie, piłce nożnej, siatkówce, koszykówce, szczypiorniaku, szachach, tenisie stołowym. Będzie to wielki Spartakiada, rzeczywiście ma.

*

„Celem uczczenia święta 1 Maja zobowiązujemy się".

Tysiące zaczynających się tak mi słowami meldunków wpłynęło w tych dniach do komitetów kultury fizycznej w całym kraju. Zobowiązania są różne: budowa nowych boisk, zwiększenie ilości k sportowych, odznak SPO, podnieszenie wydajności pracy w zawodach, zawiązanie łączności ze sportowcami wiejskimi. Wzorem sześciu przodujących zakładów produkcyjnych, sportowcy łączą w zobowiązaniach pracę zawodową z kulturą fizyczną. Bo dla każdego jest jasne — wzrost produkcji to wzrost naszej stopy życiowej — to więcej boisk, to więcej sprzętu, to więcej zdrowej, wysportowanej, młodzieży.

**A. BRONIAREK**

## *Komentarz piłkarski*

### TRZY GWARDIE W ĆWIERĆFINALE

Niedziela pucharowa przyniosła scementowanie linii dwóch obu warszawskich drużyn Hachorek poprowadził znów i to skutecznie napad Gwardii a ofensywa wojskowych nabrała rumieńców dzięki grze Jaroszka. Czy na długo starczy tego impetu obu drużynom stołecznym? Zobaczymy dopiero w końcu maja kiedy odbędzie się ćwierćfinał Pucharu Polski i rozpoczną się dalsze rozgrywki ligowe.

Do ćwierćfinału Pucharu zakwalifikowały się trzy Gwardie (warszawska — jako faworyt sukcesie nad Kolejarzem z Tarnowskowica — po niezwykle ciężkiej walce i wyniku remisowym dopiero po 120 min bytomskiego Ogniwa, Gwardia kielecka — która niespodziewanie po kolei krakowskie Ogniwo, następnie dwa zespoły Górników (Rybnik i Radlin), sosnowiecka Stal i CWKS. Gdyby zespołem zwycięzcza powtórzonego meczu Włókniarz Pabianic — Budowlani Chorzów. Napad Włókniarza wydaje się stosunkowo słaby chaczka, nie potrafił wykorzystać bardzo licznych dogodnych sytuacji podobnie krakowski Fla wiązany bolesławiecki Włókniarzem 2:0.

A więc do ćwierćfinału nie dostał żadna z drużyn III ligi. Niemy tylko 4 pierwszoligowców i 3 z II ligi. Czy stosunek ten zostanie wyrównany czy też powiększy się dopiero mecz w Krakowie.

W niedzielę ujrzymy pierwszy tegoroczny egzamin naszej kadry. W spotkaniu Warszawa — Pragą grać będzie najlepsza jedenastka, ale z uwzględnieniem składu na dużą trudność. Kadrowi mecz z Czechosłowacją Kolejarzem (tylko 3:0 dla kadry) wykazał w dalszym ciągu kłopoty z linią ataku a także i z młodą obroną. A Czechosłowacy przyjeżdżają w silnym składzie (JJ)

## NAGRODY CZEKAJĄ NA ZWYCIĘZCÓW

# W WYSCIGU PIÓRA I OBIEKTYWU

**Przypominamy o konkursie „Pióra i obiektywu". Czytając pilnie prasę codzienną i periodyczną, oglądając zdjęcia!**

**Najlepszy, Waszym zdaniem, reportaż dotyczący VII Wyścigu Pokoju i najlepsze zdjęcia (reportaż i zdjęcia wycięte z prasy) przesłijcie do dnia 21 czerwca pod adresem naszej redakcji.**

**Nie spieszcie się jednak zbytnio z nadsyłaniem materiału, gdyż najlepszy reportaż, czy najlepsze zdjęcie dotyczyć mogą np. ostatniego etapu, który — jak wiecie — odbywa się dopiero 17 maja — lub może spodobać się Wam np. reportaż z całości Wyścigu.**

**Pamiętajcie, że reportaż i zdjęcia nie muszą dotyczyć tego samego etapu, że zdjęcie ilustrować może np. I-szy, a reportaż VII-y, zdjęcie pochodzić z „Expressu", a reportaż np. ze „Świata".**

**Najwaniejsze — czytajcie i przeglądajcie wszystko co dotyczy kolarskiej imprezy „Trybuny Ludu", „Neues Deutschland" i „Rudeho Prava", najwiękaszej amatorskiej prezy kolarskiej świata — VII Wyścigu Pokoju.**

**A oto nagrody naszego konkursu: I nagroda wartości 1000 zł. — (wybór pozostawiamy zwycięzcy), II nagroda — wartości 500 zł (wybór zwycięzcy), III nagroda — 300 zł (jak wyżej), IV nagroda — 200 zł. (jak wyżej), oraz liczne nagrody książkowe. Dla autora wybranego reportażu i fotografii — specjalna nagroda redakcji.**

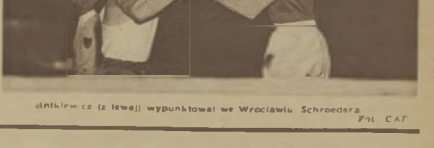

Antkiewicz (z lewej) wypunktował we Wrocławiu Schroedera.

Fot. CAF

# PRL — NRD WE WROCŁAWIU 14:6

tzem. Nie radzimy natomiast Węgrzynikowi przejmować się swą klęską. W wadze ciężkiej nokaut zdarza się bardzo rzadko. Przecież granata od bomby mistrza Europy Nitschkego nie pianu. Tym bardziej, że nokaut ten był bardzo problematyczny i nosił wszelkie cechy t. k. o.

W pozostałych wagach we wszystkich spotkaniach odniosliśmy zwycięstwa: Kukier pokonał wyraźnie Brenana, Antkiewicz po zaciętej walce zwyciężył ambitnego Schmidera. Drogosz wygrał na punkty z bardzo dobrym Gutschmidtem. Czajecki wypunktował Carolli. Pietrzykowski bezapelacyjnie wygrał z Gesewickiem, dobrze walczący Piórkowski pokonał Langhamera. Grzelak po najlepszej walce dnia zdecydowanie pokonał Pi

H. DĄBROWSKI

# SZÓSTKA Z ZAPASEM NADZIEI

Eligiusz Grabowski

Henryk Hadasik

Władysław Kłabiński

Mieczysław Wilczewski

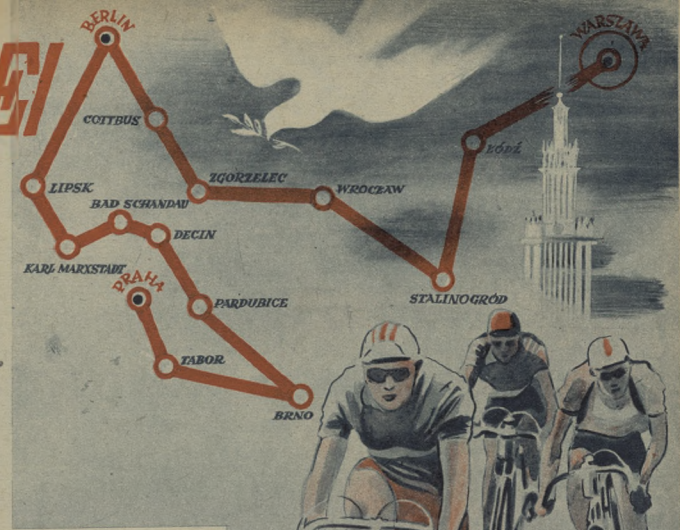

Stanisław Królak

Henryk Łasak

**Górska kozica — Eligiusz Grabowski** — rewelacja tegorocznego sezonu, najszybsza kariera w dziejach polskiego kolarstwa. Ma lat 19, liczy 156 cm wzrostu i 48 kg wagi. Zabłysnął w roku ubiegłym, zdobywając nieoczekiwanie i bezapelacyjnie górskie mistrzostwo Polski. Przed półtora miesiącem wykazał wielką formę, prowadząc w ogólnopolskim wyścigu przełajowym przez ponad połowę trasy. W eliminacjach przed VII Wyścigiem Pokoju zajął 3 miejsce. Jego specjalnością są góry.

*

**Ambicja i taktyka — Henryk Hadasik** — czterokrotny reprezentant Polski w Wyścigu Pokoju. Kolarz nadzwyczaj ambitny i wytrzymały. Debiutując w Wyścigu w 1951 roku, mimo dotkliwej kontuzji na IV etapie, wypadł najlepiej z Polaków, zajmując 11 miejsce. W roku 1952 był 23 w klasyfikacji indywidualnej i 4 spośród Polaków. VI Wyścigu Pokoju nie ukończył z powodu poważnej kontuzji. Jego silna broń — to umiejętne rozłożenie sił na każdym z etapów i imponująca wytrzymałość. W eliminacjach zajął 4 miejsce.

*

**Szybkość i regularność — Władysław Kłabiński** — swego rodzaju jubilat; w tym roku w Wyścigu Pokoju startować już będzie po raz piąty. Zadebiutował w r. 1950 w barwach Polonii Francuskiej. W rok później kończy Wyścig na 28 miejscu, w następnych latach jest 16 i 35, jako 2-gi i 3-ci spośród Polaków. W bieżącym sezonie święci podwójny triumf w Nysie, wygrywając tam ogólnopolski wyścig przełajowy i pierwszą eliminację. Jego atuty — to taktyka walki na trasie, duża szybkość i małe wahania formy. W eliminacjach był 7.

*

**Siła i wszechstronność — Stanisław Królak** — najpopularniejszy kolarz Polski. W Wyścigu Pokoju startować będzie po raz trzeci (w 1951 był rezerwowym). Największe triumfy święcił w roku ubiegłym, zajmując w Wyścigu jako najlepszy z Polaków, 8 miejsce, będąc najlepszym kolarzem na ostatnich etapach. Jest to zawodnik nadzwyczaj silny i wszechstronny. Dobry w terenie płaskim i górach, dobry w jeździe samotnej i zespołowej, rozporządza dynamicznym finiszem. Eliminacje ukończył na drugiej pozycji.

*

**Koleżeństwo i pracowitość — Henryk Łasak** — drugi obok Grabowskiego debiutant w Wyścigu Pokoju. Kolarz bardzo ambitny, koleżeński i pracowity. Jeden z nielicznych, który nie lubi siedzieć kolegom na kółku. Obserwowaliśmy go na eliminacjach, w których zajął ostatecznie 6 miejsce. Każde jego prowadzenie w wachlarzu powodowało nagłe przyspieszenie tempa całej grupy. Dotychczasowe największe osiągnięcia: 2 miejsce w zeszłorocznym DWM oraz start w wyścigu drużynowym na Igrzyskach Przyjaźni w Bukareszcie.

*

**Fantazja i finisz — Mieczysław Wilczewski** — najbardziej błyskotliwy i najszybszy na finiszu kolarz Polski. Wielką formę wykazał w roku ubiegłym, będąc obok Królaka najlepszym naszym kolarzem Wyścigu Pokoju, w którym debiutując zajął 11 miejsce. Jego drugim sukcesem — bezapelacyjne zwycięstwo w Wyścigu Dookoła Polski. W eliminacjach przed VII Wyścigiem Pokoju potwierdził swą wysoką formę, zajmując w kolejnych wyścigach kontrolnych 2, 1 i 2 miejsca, zaś w klasyfikacji ogólnej zdecydowane, wysoko punktowane zwycięstwo.

*

Scharakteryzowaliśmy naszą reprezentację tylko z najlepszej strony, podkreślając największe walory każdego z kolarzy, którzy — wiemy przecież o tym — mają także i słabe strony.

Konkurencja w tegorocznym Wyścigu Pokoju jest najsilniejsza z dotychczasowych. Nie rozporządzamy w tej chwili pełnym porównaniem wartości sportowych naszej reprezentacji z reprezentacjami zagranicznymi, które w większości wypadków są nam prawie nieznane.

Szybkość naszych kolarzy uzyskana w eliminacjach nie zachwyciła; ani w jednym wyścigu kontrolnym nie osiągnięto przecież szybkości premiowanej. Ale czy kolarze zdobyli się w eliminacjach na maksimum wysiłku? Czy opracowany przez radę trenerów regulamin rzeczywiście dopingował kolarzy do najszybszej jazdy? Zresztą mechaniczne porównywanie szybkości naszej reprezentacji z szybkością reprezentacji np. NRD czy CSR prowadzić może do nie zawsze słusznych wniosków: walka w każdym wyścigu, nawet na tej samej trasie i tych samych kolarzy, za każdym razem układać się będzie inaczej. Szybkość, rzecz jasna, decyduje w wyścigu, ale jest ona tylko wypadową wielu bardzo różnorodnych czynników.

Wybór polskiej reprezentacji, wydaje się, jest słuszny. Oparty został na realnych podstawach, jakie dały trzy poprzedzające Wyścig eliminacje oraz na obserwacjach poczynionych przez trenerów.

Start Królaka, Wilczewskiego, Kłabińskiego i Hadasika nie wzbudził żadnych zastrzeżeń; są to najlepsi nasi wieloetapowi kolarze, którzy sił swych próbowali już wielokrotnie w doborowym kolarskim towarzystwie. Gdy mowa o debiutantach: Łasaku, Grabowskim, właśnie Grabowskim, do wielu ośrodków kolarstwa zapytuje przy każdej okazji, czy start Grabowskiego, tego młodego i filigranowego zawodnika w poważnej przecież, międzynarodowej wieloetapowej i ciężkiej imprezie, nie jest ryzykiem. Miejmy zaufanie do trenerów i do samego Grabowskiego, który sobie tylko i swej wyjątkowo pilnej pracy zawdzięcza awans do zaszczytnej reprezentacji. Czy spełni pokładane w nim nadzieje, pokażą najbliższe tygodnie. Łasak zaś, to kolarz, który nie urodził się wczoraj. Nie ma co prawda za sobą błyskotliwej przeszłości, ale czy to w Wyścigu Dookoła Warmii i Mazur, czy w Bukareszcie, czy w wieloetapowych Wyścigach Dookoła Polski, wielokrotnie zwyciężał najgroźniejszych rywali. Jego pracowitość na trasie jest imponująca.

Są to wszystko oczywiście tylko teoretyczne rozważania, które sprawdzą się lub nie — w ogniu prawdziwie sportowej, ciężkiej i wyczerpującej walki, jaka rokrocznie pasjonuje miliony ludzi, serdecznie i na zawsze związanych z wielką ideą sportu dla Pokoju.

**T. KARWIŃSKI**

Grzegorz Chwiendacz (rezerwowy)

Mieczysław Ulik (rezerwowy)

# ŻEBY wolny był skuteczny

CZY można wyobrazić sobie mecz piłkarski bez rzutów wolnych? W żadnym wypadku. **Rzut wolny** — to coś nierozerwalnie złączonego z przebiegiem gry i akcją, toczącą się na boisku. Za spalony, za niebezpieczną grę, za atakowanie bramkarza będącego bez piłki, oraz za szereg najrozmaitszych przewinień i uchybień, sprzecznych z przepisami gry — sędzia dyktuje rzut wolny. Tak więc rzut ten jest w czasie gry najczęstszym elementem, podobnie jak np. wrzut z autu bocznego.

Interesuje nas jednak ten rodzaj rzutu wolnego, który wyraźnie zagraża bramce i może przynieść cenny punkt, często decydujący o wyniku meczu. **Jak wykonać taki rzut i jak się przed nim bronić?**

Przede wszystkim musimy sobie uprzytomnić, że rzuty wolne dzielą się na: **bezpośrednie**, z których można zdobyć bramkę na drużynę, która zawiniła rzut, i rzuty **pośrednie**, z których bramka może być zdobyta tylko wtedy, kiedy piłkę, zanim wpadnie do bramki, dotknie lub zagra inny zawodnik oprócz wykonującym rzut.

Na pozór więc wydaje się, że rzut wolny bezpośredni jest groźniejszy od rzutu wolnego pośredniego. Tak jednak nie jest. Właśnie rzut wolny pośredni jest groźniejszy dla drużyny, przeciw której jest skierowany. Dlaczego? Głównie dlatego, że rzut ten można wykonywać z każdego miejsca na polu karnym (rzut wolny bezpośredni można wykonywać poza granicami pola karnego, gdyż za podobne wykroczenia na polu karnym egzekwuje się rzut karny). Poza tym, w myśl przepisów, w czasie wykonywania rzutu wolnego pośredniego (i bezpośredniego) zawodnicy drużyny przeciwnej muszą się znajdować w odległości co najmniej **9,15 m od piłki**. Przy rzucie jednak pośrednim odległość od bramki punktu, z którego wykonuje się rzut, może być mniejsza od 9,15 m i wówczas zawodnicy drużyny broniącej powinni ustawić się na linii bramkowej. Obok gracza, który wykonuje rzut, może zawsze być jego partner. Często wystarczy podać jemu piłkę — strzał i bramka zdobyta.

Jak wykonuje się **rzut wolny bezpośredni**? Rzut taki powinien być i mocny, i celny, i szybki. Wykonujący rzut ma przeważnie przed sobą „ścianę" graczy broniących, oprócz głównego strażnika bramki — samego bramkarza. Znaleźć lukę w tym murze — to sztuka. Jeżeli wykonujący rzut dostrzeże taką lukę nieźle, między graczami, powinien to odpowiednio wykorzystać. Należy posłać tam piłkę piorunującym „strzałem". Najlepiej nadaje się do tego uderzenie zwane wśród piłkarzy pod nazwą „uderzenie prostym podbiciem". Naturalnie, aby piłka poszła nisko, muszą być wypełnione takie warunki — jak ustawienie nogi postawnej równolegle do piłki, a nawet trochę więcej do przodu, opuszczenie w dół noska buta nogi uderzającej, nachylenie tułowia do przodu i nie podrywanie po uderzeniu nogi do góry.

Znalezienie jednak luki nisko między przeciwnikami jest bardzo trudne i dlatego w większości wypadków strzela się górą, celując w lewy albo prawy róg bramki, jak najbliżej miejsca złączenia poprzeczki poziomej z pionową. Rzut taki wykonuje się znowu prostym podbiciem, albo wewnętrzną stroną podbicia. Przy uderzeniu stawiamy wówczas nogę postawną z tyłu i w bok za piłką, a nogę kopiącą w chwili uderzenia prostujemy w kolanie, kierując ją nieco do góry.

**Rzut wolny pośredni**, będący właściwie dokładnym podaniem do któregoś ze swych partnerów, wykonuje się najczęściej wewnętrzną stroną podbicia, prostym podbiciem lub wewnętrzną stroną stopy (przy krótkim podaniu).

Wspomnieliśmy o **murze graczy**, broniących bramki przy rzucie wolnym bezpośrednim (przy rzucie pośrednim rzadko granic pola karnego drużyna broniąca stosuje przeważnie **dokładne krycie** przeciwników). Na czym polega ten mur? Mur ma zakryć pole strzału do bramki. W tym celu w jednej linii ustawia się 4 — 5 graczy (przeważnie 3 obrońcy i 2 pomocnicy), kryjąc bramkę. Ustawienie ściany zależy od kąta, pod jakim jest wykonywany rzut. Bramkarz również uzależnia od tego swą pozycję w bramce, starając się unieruchomić przeniesienie piłki górą ponad sobą.

Mur graczy ma zasadniczo na celu zakrycie jednego z dolnych rogów bramki. Drugiego rogu pilnuje już bramkarz.

**Opracował Z. DALL**

**Podać krótko najbliżej stojącemu partnerowi — to najwłaściwsza forma wykonania rzutu wolnego pośredniego. Uczynił to właśnie Grabowski (z prawej), podając piłkę Norkowskiemu. (Z warszawskiego turnieju selekcyjnego: mecz juniorów A — B 1:1).**

Fot. Rostkowski

**Mimo obronnego muru, sformowanego przez graczy drużyny, przeciwko której został podyktowany rzut wolny bezpośredni — płaski „szczur" znalazł drogę do bramki. Na szczęście piękna robinsonada bramkarza zatrzymała piłkę.**

# TAM, GDZIE ZACISKA SIĘ ZĘBY I... JEDZIE DALEJ

KOLARSKIE piekło — pionowa ściana w Meerane. Spójrzcie na zdjęcie. Czy widzicie wyeliminowanych kolarzy? Czy widzicie, że byli tu i tacy, którzy zejść musieli z roweru?

Przed dwoma laty uciekła na tym wzgórzu szóstka najlepszych wspinaczy. Za nimi, w odległości kilkuset metrów pął się samotnie pod górę doskonały Belg Verschueren. Minutę za nim peletonowe ściany ulic Meerane forsował samotny Królak, który zgubił po drodze nie nadającego się w wspinaczce Bauwensa. Niestety trzeci już defekt gumy na tym etapie przekreślił szanse Polaka na dojście do czoła. Do pomocy został wtedy Wrzesiński, który na mecie w Karl Marxstadt zajął najlepsze spośród Polaków 13 miejsce. Królak, jadący koło w koło, był 14.

Strome to wzniesienie, (zresztą pierwsza poważna przeszkoda na trasie) najlepiej wtedy pokonali Anglicy i Belgowie, zajmując na tym etapie, z Lipska do Karl Marxstadt, pierwsze i drugie miejsce. Górskie ostrogi zdobył wówczas Belg Vanhoven i Czechosłowak Svoboda.

Trasa Wyścigu Pokoju nie jest najtrudniejsza, gdy porównać ją z trasami zawodowych tourów, jak Tour de France, które celowo (i kasowo) prowadzą się po karkołomnych serpentynach, stromych, często kilkudziesięciokilometrowych wzniesieniach, na których łamią zęby i tracą siły najlepsi nawet zawodowi kolarze.

Trasę Wyścigu Pokoju jest tylko w 1/3 górzysta. Na ziemiach Polski jedyny górski etap — to Leśnica — Goerlitz, ale i tu nie ma poważniejszych wzniesień. Prawdziwe góry — to ostatni etap w NRD: Karl Marxstadt — Bad Schandau. Na 16 kilometrze tej trasy rozpoczyna się wielkie wzniesienie Oederan. Tu przed dwoma laty uciekli z czołówki Belg Verhelst i Bułgar Kolev. Jeszcze na stromym podejściu uzyskali przed resztą jedną minutę przewagi.

Potężna góra, jak zwykle góra, rozciągnęła jadących kolarzy. Tylko najlepsi wspinacze potrafili wytrzymać tempo. Z lotu ptaka wyścig wyglądał jak długi kręty wąż, którego głowa, złożona teraz z dwójki kolarzy, pełzła szybciej niż dziwnie gruby ogon. Stało się to, co stać się musiało: wąż porwał się na strzępy i tylko poszczególne jego segmenty konkurowały z sobą w pogoni za czołówką. Ale tam, w przodzie, nie straceno jeszcze ducha. Za Verhelstem i Kolevem rzucił się w samotną pogoń Belg Verschueren, jednak po paru kilometrach opuściły go siły. Skuczył teraz do pracy Holender De Groot, ale i on wkrótce musiał zrezygnować z pogoni.

I teraz, nieoczekiwanie rzucił się do walki kolarz w polskiej koszulce — Królak! Piął się po stromej ścianie jak kot. Sylwetki Belga i Bułgara to ukazywały się, to znikały na zakrętach. Ktoś jeszcze spróbował pogoni. Był to Bułgar Dimitrov, który mimo wysiłku, mimo zaangażowania w tej walce wszystkich sił, nie mógł dojść Królaka. Polak rozsądnie poczekał na pomoc, wraz z Dimitrovem, solidarnie dając sobie zmianę, odrabiając mete po mecie stracone sekundy. Gdy dochodzą wreszcie czoła, odpada zmęczony walką nad siły Bułgar Kolev.

Ale tam, za nimi, są jeszcze mocne serca — Anglik Steel i Czechosłowak Vesely. Gdy na 40 km doszli wreszcie czoła, druga grupa została za nimi o pełne 4 minuty.

Na 82 km druga wielka góra, pamiętajcie, Pirna! Czołowa piątka sforsowała ją bez zmian. Pirna zwyciężyła jednak słabszych kolarzy. Ostatni pojedynek, jak w każdym etapie, stoczyli kolarze już na bieżni stadionu. Pierwszy tu był Królak, prowadził niemal do linii mety, ale tuż przed nią, w ostatnim ułamku sekundy, nacisnął potężnie pedały Vesely. Stary rutyniarz zwyciężył młodzika o tak drobny ułamek sekundy, że w wyniku oficjalnym podano czas wspólny — 3:11.22. Pięknym, porywającym zwycięstwem na najtrudniejszym z etapów gościał granice Ojczyzny doskonały kolarz Vesely.

Trasy CSR — to trasy górzyste. W roku bieżącym bardziej niż przed dwoma laty. Nie znamy dokładnego profilu projektowanych etapów, ale z pewnością i tym razem znajdą się tu Scylle i Charybdy, które jak sito wyselekcjonują najlepszych „górali". Sławą wspinacza, choć krótką, cieszy się też nasza „pchła" — Grabowski.

T. KARWIŃSKI

# CZERWONY NURT NIEMIECKIEGO SPORTU

W czasie uroczystości otwarcia szkoły ATSB w 1926 r. w Lipsku — radziecka sztafeta motocyklowa wręczyła flagę — dar Instytutu Wychowania Fiz. w Moskwie. Flaga ta została przywieziona przez zawodników radzieckich z Moskwy do Lipska w ciągu 57 godzin jazdy.

W Niemieckiej Republice Demokratycznej ukazała się książka pt. „Krótki Zarys Historii Kultury Fizycznej w Niemczech od roku 1800" *). Autorami tej ciekawej pracy jest kolektyw młodych absolwentów „Niemieckiej Wyższej Szkoły Kultury Fizycznej" pod kierownictwem Lothara Skorninga.

Rozwój kultury fizycznej w Niemczech w okresie od początku ubiegłego wieku, w okresie najpoważniejszych przemian politycznych i społecznych tego kraju, nie jest zagadnieniem o znaczeniu wyłącznie wewnętrznym. Kultura fizyczna i sport niemiecki jest jednym z podstawowych elementów tej dziedziny aktywności ludzkiej w Europie i w skali światowej.

W wyniku badań historii kultury fizycznej i sportu, autorzy przeprowadzają ścisły podział między sportem burżuazyjnym (którego początki sięgają okresu przejścia społeczeństwa niemieckiego z ustroju feudalnego w ustrój kapitalistyczny, od rewolucji mieszczańskiej, aż do okresu imperialistycznego za panowania Hohenzollernów i hitlerowskich faszystów) a sportem klas pracujących, idącym długą i ciężką drogą w walce o zdobycie możliwości rozwojowych, aż do chwili powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej, suwerennego państwa budującego ustrój socjalistyczny i prowadzącego konsekwentną politykę pokojową.

Droga ta prowadziła od stowarzyszeń gimnastycznych o charakterze postępowym (członkowie których walczyli przeciwko najazdowi Napoleona, walczyli na barykadach podczas powstania marcowego 1848 roku, pamiętnej Wiosny Ludów), przez pierwsze proletariackie związki sportowe, których powstanie współdziałało w zwycięstwie klasy robotniczej ostatniego trzydziestolecia ubiegłego wieku, poprzez nielegalne robotnicze organizacje sportowe walczące z faszyzmem, aż do stworzenia warunków umożliwiających powstanie i rozwój masowego sportu socjalistycznego młodej republiki demokratycznej.

**64 rocznica obchodu święta 1 Maja przypomina nam, że właśnie dzięki realizacji Uchwały Kongresu Paryskiego z 1889 r., żądającej wprowadzenia 8-godzinnego dnia pracy, możliwe było udostępnienie szerokim masom robotniczym uprawiania kultury fizycznej i sportów, będących od czasów starożytnych wyłącznym przywilejem klas posiadających.**

Autorzy omawianej pracy, po omówieniu znaczenia studiów historii kultury fizycznej od najdawniejszych czasów kształtowania się społeczeństw ludzkich i rozwoju ich w rozmaitych formach, kreślą sylwetki postępowych uczonych niemieckich początku XIX stulecia, jak Guts Muths, Gerhard Vieth, Pestalozzi, którzy stworzyli wbrew zacofanym i reakcyjnym poglądom ówczesnych klas rządzących podstawy teoretyczne dla rozwoju kultury fizycznej całego narodu, przechodząc w końcowych fragmentach książki do zapoznania czytelników z postaciami sportowców-bojowników o wyzwolenie klasy robotniczej w okresie faszystowskiego terroru. Wielu z nich, jak Werner Seelenbinder, Willy Sänger, Bernhard Almstadt i inni poświęcilo swe życie w katowniach hitlerowskich dla idei, o którą walczyli.

Ciekawe jest, że na przełomie XVIII—XIX wieku wydano w Niemczech szereg prac o charakterze instruktarzowo-sportowym, jak np. „Gimnastyka dla młodzieży" (r. 1793), „Próba Encyklopedii Ćwiczeń Cielesnych" (1794 r.), „Gry dla ćwiczenia i odpoczynku ciała i ducha" (1796 r.), „Mały Poradnik Sztuki Pływania (1798 r.) i inne.

Praca pełnych entuzjazmu autorów ujmuje w kilkunastu rozdziałach historię rozwoju kultury fizycznej, opartej na materiałach archiwalnych, oraz wspomnieniach weteranów proletariackiego ruchu sportowego, na tle wydarzeń politycznych i przeobrażeń społecznych, w które tak obfitowało ostatnie 150-lecie.

Omówienie i naświetlenie wydarzeń tego okresu w ścisłym oparciu o naukę historycznego materializmu, żywy język i opisy mało znanych, szczególnie dla czytelnika polskiego, fragmentów przedstawiających walkę postępowych sportowców niemieckich, przesądzają, iż książka ta nie jest przeznaczona wyłącznie dla ograniczonego kręgu naukowców-historyków, lub znawców teoretyków sportu, lecz stanowi pasjonującą lekturę dla najszerszych warstw miłośników sportu, dla osób studiujących rozwój ruchu robotniczego, a nawet dla czytelników, których zainteresowania nie są bezpośrednio związane z zagadnieniami sportu.

Z tych względów postanowiliśmy zapoznać naszych Czytelników z szeregiem interesujących fragmentów omawianej pracy.

**JÓZEF MARKIEWICZ**

*) „Kurzer Abriss der Geschichte der Körperkultur in Deutschland seit 1800". Sportverlag — Berlin. 1952, str. 502.

Światowy Zlot Studentów i Młodzieży w 1951 r. w Berlinie. Międzynarodowa Sztafeta Pokoju wbiega w czasie uroczystości inauguracyjnych na stadion im. Waltera Ulbrichta (z prawej — Potrzebowski).

Werner Seelenbinder — wielokrotny mistrz Niemiec w zapasach, czwarty na Olimpiadzie 1936 r. Jako bojownik ruchu oporu — członek grupy „Uhring" — został 24 października 1944 r. stracony przez hitlerowców

Willi Sänger przywódca rewolucyjnych sportowców-robotników, przewodniczący stowarzyszenia „Fichte" w Berlinie, bojownik ruchu oporu. 27 listopada 1944 r. został stracony przez hitlerowców w Brandenburgu.

Fragment demonstracji z okazji Pierwszej Międzynarodowej Olimpiady Robotniczej w 1925 r. we Frankfurcie nad Menem.

# NOWE CHINY

W POGONI ZA ŚWIATOWYM SPORTEM

## Jesteśmy pełni optymizmu (4)

PODRÓŻ po Chinach dobiega końca. Zwykły ranek pekiński. Radio nadaje znajome już dźwięki sygnału codziennej, porannej gimnastyki. W tym momencie w szkołach, na uniwersytetach, w fabrykach, w instytucjach, miliony ludzi pracy wszelkich zawodów i wieku przerywają na parę minut pracę w najdalszych nawet zakątkach olbrzymiego państwa, by zaczerpnąć świeżego powietrza i umocnić swe zdrowie, wykonując rozne ćwiczenia gimnastyczne. Kultura fizyczna stała się rzeczywiście powszechnym zjawiskiem w życiu wielkiego narodu. Czy tak było i dawniej?

Reakcyjna klika kuomintangu, która rządziła do rewolucji, nie interesowała się zupełnie rozwojem sportu i kultury fizycznej. Jej zainteresowania sportem ograniczały się do mianowania inspektora wychowania fizycznego przy ministerstwie oświaty, który jedynie pilnie śledził za tym czy młodzież uniwersytecka — głównie interesująca się wówczas kulturą fizyczną — nie przejawia przy uprawianiu sportu „niedozwolonej agitacji politycznej". Takie „wysiłki" ze strony ofiarnych czynników do prowadziły do prawie zupełnego zastoju we wszystkich gałęziach sportu.

Rząd kuomintangowski wszelkimi sposobami starał się zresztą utrącać prawdziwy sport; przekupstwo i korupcja wśród zawodników i czynników zajmujących się sportem były zjawiskiem nagminnym.

W dzisiejszych Chinach sport nie jest już źródłem kariery czy zysków dla poszczególnych sprytnych jednostek. Rząd Ludowy przeznacza wiele środków na budowę stadionów, na szkolenie kadr instruktorskich i wyposażenie sportowców; powołany został centralny urząd państwowy do kierowania kulturą fizyczną i sportem; działają główny instytut kultury fizycznej w Pekinie oraz wschodnio-chińska akademia sportowa w Szanghaju.

W obszernej rozmowie ze mną Zastępca Gen. Sekretarza Centralnego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu podkreślił z dumą dotychczasowe zaiste poważne osiągnięcia.

Od okresu wyzwolenia zostało zorganizowane już ponad 2000 poważniejszych imprez sportowych. Szczególnie ostatnim faktem jest wyjątkowo wysoki poziom moralny zawodników oraz szeroko rozwinięta kolektywność współpracy nad polepszeniem wyników. To wysokie morale chińskich sportowców jest jednym z poważniejszych osiągnięć kultury fizycznej.

Mecz koszykówki kobiet w Szanghaju.

Chińczycy strzelają bramkę w meczu Pin. Wsch. Chiny — Węgry w Pekinie.

*

W lekkoatletyce pobito już prawie wszystkie przedwojenne rekordy, przy czym rekordzistami zostali młodzi zawodnicy, którzy treningi zaczęli właściwie dopiero po wyzwoleniu. Typowym przykładem jest Xi Ta-cheg — młody pasterz bydła z Wewnętrznej Mongolii, który na przestrzeni ostatnich dwu lat poprawił swój wynik na 5 km z 16:59 do 15:48, ustanawiając nowy rekord kraju; żołnierz armii wyzwoleńczej Kao Shu-kuei (lat 24), uprawiając sport zaledwie rok, osiągnął już 6,93 w skoku w dal, bijąc stary rekord, który przetrwał ponad 20 lat.

18-letnia Lin Yu-ying — studentka uniwersytetu w Dalnym rozpoczęła starty w 1952 roku i ustanowiła ostatnio nowy rekord na 100 m w czasie 12,7.

19-letnia Liu Cheng — urzędniczka pocztowa, poprawiła na przestrzeni trzech lat swoje wyniki na 80 m pł z 16 sek do 12,6 sek, stając się również nową rekordzistką.

Szczególnie szybki rozwój notujemy również w gimnastyce, koszykówce, siatkówce i piłce nożnej; stałe postępy czynią sportowcy chińscy w pływaniu, kolarstwie, zapasach, podnoszeniu ciężarów, tenisie stołowym i badmintonie.

Wart jest podkreślenia fakt powszechności uprawiania sportu we wszystkich prowincjach kraju i przez wszystkie narodowości.

W wielkich zawodach lekkoatletycznych o mistrzostwo Chin w końcu 1953 r brało udział 658 najlepszych zawodników i zawodniczek ze wszystkich rejonów kraju (w tym 39 przybyło z autonomicznego rejonu Wewnętrznej Mongolii, gdzie za czasów kuomintangu sport był w ogóle nieznany).

W zachodniej prowincji Sinkiang, zamieszkałej przeważnie przez małe liczebnie ludy Ujgurów i Kazachów, była zorganizowana latem wielka spartakiada prowincji, w której wzięło udział ponad 600 zawodników; znaczną część stanowiły kobiety, które do rewolucji żyły tam w stanie zupełnego zacofania i poniżenia.

Jeżeli do wyżej przytoczonych uwag dodamy jeszcze, że szeroko rozwija się uprawianie tradycyjnych chińskich gałęzi sportu, jak specjalnych rodzajów zapasów, walki z cieniem, akrobatyki, żonglerki ciężarami, łucznictwa, które wciągają najszersze masy od 9-letnich chłopców do ponad 70-letnich staruszków — to będziemy mieli obraz kipiącej działalności na polu szerzenia kultury fizycznej w Nowych Chinach.

WOJCIECH CHABASIŃSKI

WAWRZYNIEC ŻUŁAWSKI

## ŚCIANY WYSOKIEGO NAPIĘCIA

# Gąsienicowe pułapki GRANATÓW

Każdy, kto zna trochę Tatry Polskie dko choćby przyglądał się im z Zakopanego, musiał zwrócić uwagę na wyniosły trójwierzchołkowy szczyt, leżący na lewo od Kościelca i Kozigo Wierchu Ten szczyt — to Granaty, jeden z najpopularniejszych celów wycieczek turystycznych Od strony Czarnego Stawu Gąsienicowego przedstawia się on najbardziej okazale Widać wszystkie trzy jego wierzchołki, kopulastą czubę Skrajnego Granatu, za nią turnię Pośredniego Granatu i cofnięty w głąb, najmniej widoczny, a najwyższy — Zadni Granat (2239 m) Łagodne w górze, porośnięte miejscami trawą, północno-zachodnie stoki Granatów obrywają się niżej pionowymi urwiskami, zbiegającymi niemal nad Czarny Staw

Ten z Czytelników, który zwiedzał wierzchołki Granatów, zapewne nie znalazł tam dla siebie zbyt wielkich trudności Wygodna ścieżka, gęsto usiłana znakami namalowanymi żółtą olejną farbą na białym tle, zaprowadziła go od Czarnego Stawu do stóp skalistej grzędy Kilka żelaznych klamer ułatwiło przejście stromej ścianki, a dalej znów ścieżka — węższa niż dotąd, ale wciąż wygodna — wyprowadziła go wkrótce na szczyt Skrajnego Granatu „Orlą Percią", za czerwonymi znakami w niespełna pół godziny zawędrował bez trudności poprzez Pośredni na Zadni Granat W zejściu miał jeszcze łatwiejsze zadanie: zielono znaczone ścieżka szybko sprowadziła go przez łagodne piarżyste zbocze na dno Kozigj Doliny

Owemu turyście nie przyszło prawdopodobnie nawet do głowy, że ten łatwy i bezpieczny szlak mógł pochłonąć niejedno już życie ludzkie A jednak — jeśli szedł w odwrotnym kierunku, od strony Zadniego Granatu i stanął na przełęczce pomiędzy Pośrednim a Skrajnym—tam, gdzie ścieżka zaciera się nieco w ruchliwym, drobnym szutrze — być może zawahał się chwilę, szukając dalszej drogi Zanim ujrzał czerwone znaki, prowadzące w górę na wierzchołek, wzrok jego musiał spocząć na szerokim trawiastym żlebie spadającym w lewo, ku zachodowi

Żleb ten wprost zaprasza do zejścia Widać z góry, jak na przestrzeni kilkuset metrów zbiega łagodnie w dół, a gdzieś niżej, gdzie żleb się kończy — błyszczy tafla Czarnego Stawu Biada jednak turyście, który by zaufał tej drodze i począł nią schodzić Początkowo istotnie nie napotka żadnych trudności, potem już nieco gorzej, ale wciąż jeszcze będzie mu się dobrze schodziło poprzez niewielkie progi skalne oddzielające od siebie pologie części trawiasto-piarżystego żlebu Wreszcie żleb zacznie się robić bardzo stromy, a na koniec zerwie się olbrzymim, przewieszonym kominem Sto osiemdziesiąt metrów niżej widnieją piargi doliny, a dalej — tak bliski, a jednocześnie tak daleki — Czarny Staw

Jeśli turysta zdecyduje się nierozsądnie zapuścić w stromą część żlebu — oznacza to, że dostał się w pułapkę Zsunąwszy się raz i drugi, wylądowawszy na tej lub następnej platformie w żlebie — jeszcze zdrowy choć mocno podrapany — ma teraz odciętą drogę odwrotu, gdyż ostatnie odcinki, przez które się ześlizgnął, są już zbyt trudne, by potrafił je pokonać w górę. Komin, który się pod nim rozwiera, jest niemożliwy do zejścia bez długich zjazdów na linie (W wejściu komin ten stanowi drogę częściowo skrajnie trudną; pokonany został po raz pierwszy dopiero w r 1938 przez Wandę Heniszównę, Zofię Radwańską i Tadeusza Orłowskiego). Turysta musi więc teraz wołać o pomoc i czekać cierpliwie, aż Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe wybawi go z tej matni Próby dalszego schodzenia pionowym urwiskiem mogą przynieść tylko jeden wynik: zmasakrowane zwłoki, leżące na piargu u stóp ściany

Nie mówię tego gołosłownie Dnia 22 sierpnia 1911 roku Jan Drege, młody student uniwersytetu w Moskwie, wraz z dwoma siostrami odbywał wycieczkę na Granaty Idąc od strony Zadniego Granatu, na przełęcz pomiędzy Pośrednim i Skrajnym, zgubił szlak w wieczornym zmroku i począł schodzić żlebem w kierunku Czarnego Stawu W miejscu, w którym żleb stawał się stromy i trudny, Drege polecił siostrom zaczekać, sam zaś udał się na poszukiwanie dalszej drogi zejściowej Po chwili zniknął im z oczu, próbując, mimo ciemności, sforsować dalszą część żlebu Gdy żleb zmienił się w pionowy komin, Drege ześlizgnął się najpierw kilka metrów, potem kilkanaście Być może udało mu się zsunąć w ten sposób aż na platformę ponad wielką przewieszką w kominie Samtąd, lub jeszcze wcześniej nastąpił stumetrowy upadek

Siostry nie doczekały się powrotu brata Przenocowały tam, gdzie je zostawił Były na tyle

Granaty nad Czarnym Stawem Gąsienicowym. Żleb Dregе'a widoczny między Skrajnym (szpiczasty szczyt na lewo), a Pośrednim Granatem. Spływa zrazu łagodnie w dół, by nagle przewiesić się straszliwymi spadami rynien i kominów.

Granaty widziane z turni Małego Koziego Wierchu (Orla Perć). W dali rumowisko Koziej Dolinki, do której spada łagodny żleb spod samego niemal szczytu Żadniego Granatu. Tak łagodnie zaczyna się również żleb Drege'a, tu niewidoczny (jego początek — między ostatnim na lewo a przedostatnim szczytem).

rozsądne, że rano — mimo niepokoju o los brata (o jego śmierci jeszcze wtedy nie wiedzieli) — nie próbowały schodzić, tylko powróciły żlebem na przełęcz i odnalazłszy znaczoną ścieżkę zeszły do Zakopanego po pomoc. Mariusz Zaruski na czele ośmiu ratowników wyruszył natychmiast. Znalazł już tylko zwłoki Drege'a u wylotu komina, który przyjęło od tego czasu nazywać jego imieniem.

Była to pierwsza śmiertelna ofiara Granatów i owego fatalnego żlebu. Pierwsza, ale nie ostatnia. Pochłonął on i pochłania nadal niejedno życie ludzkie. Złowrogi przypadek zrządził, że już w trzy lata później, w identycznych niemal okolicznościach rozegrała się tam jedna z najbardziej ponurych tragedii, jakie widziały ściany tatrzańskie.

(d. c. n.)

**WAWRZYNIEC ŻUŁAWSKI**

# KONKURS SZACHOWY DLA ŚWIETLIC

NA ogłoszony w nrze 3 „Sportowca" szachowy konkurs świetlicowy dla miast i wsi (II konkurs rozwiązaniowy) wpłynęła duża ilość rozwiązań. Niestety, procent fałszywych rozwiązań był poważny, szczególnie końcówka Przepiórki okazała się bardzo ciężka nie duża frekwencja zespołów świetlicowych. Poza tym otrzymaliśmy wiele trafnych rozwiązań indywidualnych w tym większą część od uczniów szkół podstawowych i zawodowych.

Jako nagrodę dla zespołów świetlicowych przewidziałiśmy po dwa komplety szachów. Najlepsze rozwiązanie nadesłał **Zespół Świetlicowy KS Start, Jordanów, Rynek 21, pow. Myślenice, woj. Kraków** i on otrzymuje **I nagrodę zespołową** (na ręce ob. L. Leśnikiewicza).

Również dwa komplety szachów otrzymuje **Zespół Świetlicowy I.ZS, Ełwica nr 1, pow. Kłodzko** — najlepszy wynik zespołów ludowych. Zespół rozwiązał prawidłowo dwa pierwsze zadania potknął się natomiast na końcówce Przepiórki.

Ponadto przyznajemy 10 książkowych nagród indywidualnych, otrzymują je c. zawodniczy, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania wszystkich zadań; ponieważ takich opracowań było wiele, los rozstrzygnął o nagrodach. Lista nagrodzonych jest następująca:

**1. Janusz Limbach**, uczeń 7 klasy szkoły TPD nr 7, Częstochowa, Al. 1 Maja 28.

**2. Władysław Rudak**, Kłodzko, Okrzei 20 (internat)

**3. Janusz Zaszłoft**, uczeń szkoły zawodowej, Szczecin, Długa 22 m. 1.

**4. Ernest Kasperek**, uczeń, Chmielowice, gm Wojtawa, Opolska 2, woj. Opole.

**5. Edward Kasula**, Polanica-Zdrój, Al. Zwycięzców 9, pow. Kłodzko.

**6. Stanisław Kuźmiński**, uczeń, Hrubieszów, 1 Maja 71.

**7. Aleksander Lalos**, ślusarz. Bydgoszcz, Na Wzgórzu 44 — 1.

**8. Andrzej Zegdrowski**, Aleksandrów Kuj., Parkowa 7 m. 1.

**9. Tadeusz Mendelski**, uczeń, Tomaszów Mazowiecki, Władysława 24.

**10. Stanisław Czarka**, Groupe scolaire N. D. Waziers (Nord), France.

# • ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

## KOMBINATKA SPORTOWA

Należy tak poprzestawiać litery wtzyłówek, aby otrzymać z nich imiona i nazwiska czterech popularnych sportowców naszego kraju z podanych trzeszeń sportowych. Następnie zaczynając od litery „Z" i poruszając się ruchem króla w szachach, odczytać hasło, które jest dalszym ciągiem rozwiązania.

**J. W. Kałuska, Pabianice**

## REBUSY

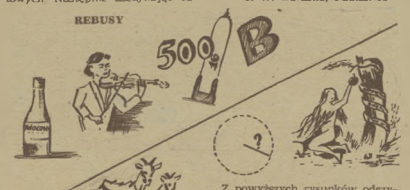


Z powyższych rysunków odczytajcie dwa nazwiska sportowców radzieckich.

**Z. Wesołowski i „Violetta"**

## ELIMINATKA

| | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| M | D | A | S | M | O | T | J | K | |
| W | W | | | | W | K | | | |
| O | A | K | R | I | E | S | T | R | |
| A | P | O | N | D | J | W | S | N | |
| I | W | S | O | E | E | O | S | I | |
| I | I | Z | O | D | R | L | O | M | |
| N | W | P | I | C | R | E | A | I | |
| T | D | E | Z | Z | D | M | Y | Ś | |
| B | Z | N | A | E | F | I | K | U | |
| E | S | I | Z | O | N | E | O | Y | |
| C | S | Z | A | R | N | R | A | K | |
| R | O | L | N | E | A | A | W | R | |
| G | N | O | C | K | D | G | A | U | |

Litery zawarte w znaczeniu wyrazów należy wykreślić w tensposób, aby pozostałe litery czytane poziomo dały nam rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów eliminatki: 1) Rekordzista Polski w trójskoku, 2) reprezentacyjny tenisista Szwecji, 3) czołowy sprinter Polski, 4) francuski rekordzista świata w chodzie na długie dystanse, 5) polski skoczek narciarski, 6) tenisistka ZSRR, 7) czołowy pływak polski, 8) rekordzistka świata w jeździe szybkiej na lodzie, 9) czołowy średniodystansowiec naszego kraju.

**„Jur. Wi. Ka"**

## MAGICZNA FIGURA

Do podanej figury wpisać trzy wyrazy pięciolterowe o poniższych znaczeniach, tak, aby można je było czytać jednakowo pozioma i pionowo:

Znaczenie wyrazów: 1) rekordzista CSR w trójskoku, 2) sprinter australijski, 3) czołowy tyczwarz węgierski.

Litery składające się na szukane wyrazy: A A A A A E E G H H K K N N O O O O R Y Y

**Janusz Brzozowski, Olsztyn**

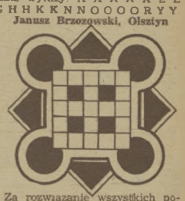

Za rozwiązanie wszystkich podanych zagadek, Redakcja przeznacza do rozdzielenia pięć książek. Ponadto rozlosujemy pięć książek między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednej zagadki. Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec", Warszawa 10, skr. pocztowa 255, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie


Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 30-542.

REDAGUJE KOLEGIUM

WYDAWCA — RSW „Prasa". Redakcja — Warszawa, Wiejska 12. Redaktor naczelny — tel. 896-43, 800-81 w. 77; archiwum i foto — tel. 800-81 w. 78; sekretarz red. — 865-46. Sekretarz red. przyjmuje (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielkoformatowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

5-B-15301

# Nasze typy

Rozmowy wyrysował J. Żebrowski

JEŻDŻY
KRÓLAK
GRABOWSKI
HADASIK
WILCZEW.

## Wiech

Jakie państwo zwycięży w Wyścigu Pokoju?

Triest! A dlaczego? Tak mi wypadło w trzecim losowaniu za pomocą kartek umieszczonych w kieszeni. Kartki były starannie wymieszane.

A Polak najlepszy w tym wyścigu?

Sposobem jak wyżej wytypowałem Grabowskiego. Niech się dziecko cieszy!

Wiech

WACŁAW WIELOCHOWSKI
FRYZJER

Jakie państwo zwycięży w Wyścigu Pokoju?

Rosja

A Polak najlepszy w tym wyścigu?

Grabowski

FRANCISZEK KOSZELAK
PRZOD. PRACY - ODBUDOWUJĄCY FILHARMONIĘ WARSZ.

Jakie państwo zwycięży w Wyścigu Pokoju?

W tym Wyścigu Pokoju zwycięży Anglja

A Polak najlepszy w tym wyścigu?

Polak zwycięży w tym wyścigu Strzelecki

Koszelak Franciszek

Danuta Szaflarska

Jakie państwo zwycięży w Wyścigu Pokoju?

Polska! Tego zwycięstwa życzę gorąco naszej kochanej drużynie!

A Polak najlepszy w tym wyścigu?

Wilczewski.

Danuta Szaflarska

## Dymsza

Jakie państwo zwycięży w Wyścigu Pokoju?

Belgia!

A Polak najlepszy w tym wyścigu?

Grabowski! Ale, boję się żeby go miał „boczny" nie zdmuchnął.

Szkoda że ja nie jadę (z motorkiem)

A. Dymsza

Za tydzień 5 MAJA DALSZE ROZMOWY

# SPORTOWIEC

5 MAJA 1954 ■ NR 18 (122) ■ CENA ZŁ. 1.20

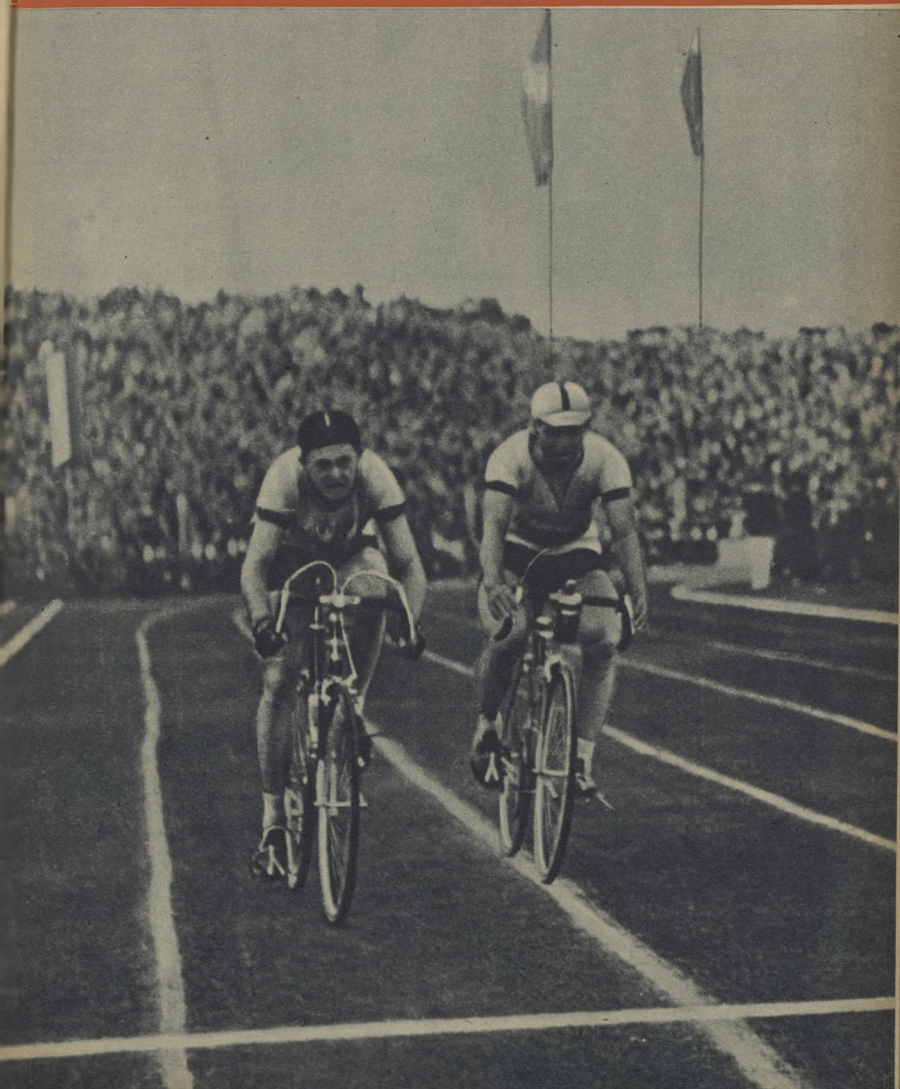

# ETAPY NASZEGO TRIUMFU

**Kolarze 19 państw defilują na Stadionie Wojska Polskiego przed rozpoczęciem Wielkiego Wyścigu. W tym właśnie momencie w niebo wzleciały setki gołębi.**

Przyznajmy, zamarły na moment serca 50 000 widzów, gdy w bramie stadionu ukazał się motocykl pilota. Kto za nim? De Groot, Dalgaard, Van Meenen? Nie! Za pilotem dwóch Polaków! Jeden z Francji — Edward Klabiński, drugi nasz najczybszy reprezentant kolarz pełny fantazji Mieczysław Wilczewski.

— Wygra Mietek! — rzyknął mi ktoś w ucho — Któż pokona go na finiszu!

Ale w tym momencie Mietek był jeszcze o dwa metry za Klabińskim, zaś do białej linii mety pozostało nie więcej jak 200 metrów. Nie przesądzałbym jednak, pisząc o finiszu Wilczewskiego. Tym razem miał zmierzyć swe siły ze starym kolarskim wygą, z wielokrotnym uczestnikiem „Tour de France", z samym Edwardem Klabińskim.

Na ostatnim wirażu jadą jeszcze koło w koło, ale na prostej, tuż przed trybunami Wilczewski potężnie dziśnie pedały, dostownie centymetr po centymetrze wyprzedza groźnego rywala. Na mecie jest pierwszy. Rusza trybuny... Ludzie nie wiedzą jeszcze, że kilkanaście sekund później dwaj nasi kolarze, Królak i Grabowski przeżyli osobiste tragedie.

U wjazdu na teren stadionu, prawie na progu zwycięstwa, Królak, który podjął tuż obok Wilczewskiego i Klabińskiego, polamał w upadku koło. Stał bezradny przy kracie, czekając jak ktoś z kolarzy, który wpadnie już na metę, dostarczy mu niezbędny dla przebycia tych kilkuset zaledwie metrów rower. Nie trwało to długo — dla zegara, który bezmiarnie odmierza sekundy, dla widzów rozentuzjazmowanych teraz triumfem Wilczewskiego, długo jednak, niezmiernie długo dla stojącego bezradnie Królaka. Już dał mu ktoś rower, już pędzi na metę, ale niestety — nie jest w stanie nadrobić straconego czasu; mógł być nawet pierwszy, jechał na rowerze Czechosłowaka Kubra, który był szósty na mecie!

Podobną tragedię, 100 m dalej, przeżył ulubieniec polskiej publiczności, nasz bohater Grabowski. wyrwóci się prawie u wjazdu na bieżnię, będąc na trzeciej pozycji za Klabińskim i Wilczewskim. Gdyby nie to dwa upadki, zwycięstwa polskiej drużyny nie trzeba by obliczać na papierze, byłby widocznie nawet dla sportowego krótkowidza.

Dzięki zwycięstwu Polaka i polskiej drużyny wyścig nabrał dla nas szczególnego smaku, przyznajmy, jakiemy się utrzeć go na dalszej, ciężkiej trasie. Niech jednak przemówi miesiądek. Zdajemy sobie sprawę, że nie wolno wróżyć przed biegu Wyścigu na podstawie pierwszego tylko etapu. Tu sprawdzić mogliśmy tylko siłę naszego uczucia serca jakim darzymy piękny, najpiękniejszy wyraz zaszczytnej roli sportu, który jak Wyścig Warszawa — Berlin — Praga — walczyć winien zawsze i wszędzie o zbrata nie wszystkich ludzi w ich wspólnej walce o Pokój.

Jasną wymowę miał przejazd kolarzy przez budowaną od nowa z ruin i zgliszcz ręką polskiego robotnika Warszawę. Kolarze reprezentujący 19 państw Europy i Azji, tu właśnie w Warszawie zrozumieli sens słowa Pokój.

### DO STARTU DO MĘTY

Na Żeraniu, za chlubą naszego przemysłu — Fabryką Samochodów Osobowych, szykował się kolarze do startu ostrego. Jeszcze ostatnie przygotowania, ostatnie sprawdzenie sprzętu i... start! Ruszyli.

Pogoda jest cudna Słońce skąpane w mdłym jeszcze, wiosennym słońcu, stojąc u skraju szosy, wypuszcza zza pazuchy tuż przed kolarsami kilka gołębi. Każdy jak umie pozdrawia zawodników, pędzących już od pierwszych metrów z zawrotną jak na rower szybkością, która mierzami przekracza 50 km (!) na godzinę. Nie wytrzymują tego tempa kolarze dalekich Indii i Albańczyk Alija. Także Dressel, jedyny zawodnik Triestu, który tuż przed ostrym startem miał defekt przerzutki, nie jest już w stanie dojść uciekającej co ail w nogach wielkiej ponad 100 osób liczącej grupy.

Ale oto z głośnika zainstalowanego w naszym sprawozdawczym autokarze słychać pierwszy meldunek: „Koło Łomianek wyrwało się do przodu trzech kolarzy". Chwilę jeszcze czekamy na dokładniejsze informacje, wkrótce znamy już numery zawodników. Są to Schur (NRD) Czechosłowak Kubr i Polak z Francji Kula. Jak informuje nas spiker, uzyskali oni nad grupą główną około 200 m przewagi. Następny meldunek przynosi nam złą wiadomość: na szosie krakse, najbardziej poszkodowany wyszedł z niej Hadasik, ale jest już znowu na rowerze i goni uciekającą kolarzy. Gumy łapią Robcsek, Krivke i Klich.

W drugiej głównej grupie jakieś poruszenie. Tak, wyrwało z niej do przodu pięciu kolarzy, a wśród nich Grabowski. Dostownie w ciągu kilku minut uzyskuje nad resztą 30 100, 200 m przewagi.

W takim układzie zbliżamy się, zatoczywszy wielkie koło, z powrotem do Warszawy. Hadasik, który nie zrezygnował z pogoni, dochodzi główną grupę w pobliżu AWF na Bielanach. Po obu stronach ulic rozsiadł się grubsza niespierwszy szpaler widzów W tym roku każdy dokładnie obejrzy Wyścig, biegnie on 20 km ulicami miasta. Na horyzoncie widnieje cały w słońcu Pałac Kultury i Nauki. Mijamy Plac Konstancy Perylskiej, wjeżdżamy na Aleje Jerozolimskie, Nowotki, przecinamy w oka mgnieniu Plac Dzierżyńskiego.

W Alei Niepodległości II grupa kolarzy, z międzyczasie przybyło 4 kolarzy, dogania uciekinierów Teraz już pewne, że walka o pierwsze miejsce rozegra się właśnie między nimi.

Sytuacja nie zmienia się aż do Powsina, gdzie morderczego tempa (ponad 42 na godzinę) nie wytrzymują Szwed Ameli i Polak z Francji Kula.

Próby ucieczek inicjowane jeszcze na ulicach miasta zostały przez resztę zlikwidowane. Zwycięzcy, już na bieżni stadionu, Wilczewski. Reszta czołówki rozegrała wyścig na Pięknej i Myśliwieckiej, ostatnich ulicach przed stadionem.

Rozpromieniony zwycięstwem Wilczewski ma jeszcze dość siły, by żartować.

Trochę mnie martwi dzisiejsze zwycięstwo — mówi okrywany pat tem — to przecież zobowiązuje, ale jak tu wyrazić 13 etapów (już tylko 12..)

**Ta trójka: Kula, Schur i Kubr prowadziła w Alei Marchlewskiego już z przewagą 500 m.**

Wszystkie zdjęcia: *S. Rostkowski*

**FAP. Na uroczystość otwarcia VII Wyścigu Pokoju, która odbyła się na Stadionie Wojska Polskiego, przybyli członkowie Biura Politycznego KC PZPR, członkowie Rady Państwa z Przewodniczącym Rady Państwa Aleksandrem Zawadzkim i członkowie Rządu z Prezesem Rady Ministrów Józefem Cyrankiewiczem na czele, przedstawiciele stronnictw politycznych, Wojska Polskiego, organizacji społecznych i naczelnych władz sportowych.**

**Obecni byli członkowie korpusu dyplomatycznego oraz członkowie bawiących w Polsce delegacji związkowców zagranicznych.**

**Burzą oklasków powitano wjeżdżających na stadion kolarzy. Do zebranych przemówił przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Wyścigu, redaktor naczelny „Trybuny Ludu"—Władysław Matwin.**

**Po przemówieniu odczytano depeszę nadaną przez Sekretariat Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej do uczestników Wyścigu Pokoju.**

### WYNIKI I ETAPU

1) Wilczewski (Polska) — 2:28.28, 2) Klabiński Z. (Polonia Francuska) — 2:28.28, 3) Nachbisch (NRD) — 2:28.34, 4) Schur (NRD) — 2:30.34, 5) Dalgaard (Dania) — 2:30.34, 6) Kubr (CSR) — 2:30.28, 7) De Groot (Holandia) — 2:30.40, 8) Grabowski (Polska) — 2:30.40 9) Garvey (Anglia — 2:30.40, 10) Szabo (Węgry) — 2:30.46, 11) Klabiński Wł. (Polska) — 2:31.18, 18) Matwiejew (ZSRR) — 2:31.19, 31) Maraatik (Dania) — 2:31.19, 51) Królak (Polska) — 2:34.28, 97) Łasak (Polska) — 2:37.42

**DRUŻYNOWO:** 1) Polska — 7:33.15, 3) CSR — 7:33.21, 3) NRD — 7:33.25, 4) Polonia Francuska — 7:33.26, 5) Dania 7:33.13, 6 — 7) Holandia — 7:33.15, 8 — 9) Anglia — 7:33.18, 8) Węgry — 7:33.34, 9) Belgia — 7:33.36, 10) Francja — 7:33.39, 11) ZSRR — 7:33.39, 18) Austria — 7:33.46, 13) Bułgaria — 7:33.57, 14) Rumunia 7:33.57, 15) Szwecja — 7:33, 57, 16) Finlandia — 7:34.22, 17) Norwegia — 7:34.18, 18) Albania — 7:45 14, 19) Indie — 8:44.37.

7 tysięcy sportowców szło na czele tegorocznego pochodu 1-majowego, manifestując swą jedność ze światem pracy w walce o pokój i przyjaźń między narodami. Poszczególne zrzeszenia w barwnych, swoiście swych strojach, z pomysłowymi często transparentami, wzbudzały zachwyt zgromadzonych tłumów wzdłuż całej trasy pochodu.

Fot. CAF

## RAYMOND MEYER
### DZIENNIKARZ FRANCUSKI SPECJALNIE DLA „SPORTOWCA"
## CZUJĘ SIĘ TU JAK U SIEBIE W DOMU

PO RAZ drugi, jako specjalny wysłannik mego dziennika „L'Equipe", jestem w Warszawie. W roku ubiegłym przybyłem na mistrzostwa Europy w boksie, tym razem na Wyścig Pokoju.

Mój pasjonujący zawód umożliwia mi odwiedzanie wielu krajów. Wszystkie mają swoje charakterystyczne oblicza, właściwe im piękno — a niekiedy wady. Ogólnie jednak, jakie by nie były powaby obcych krajów, to Francuz, na przekór zmysłowi krytycznemu, który prowadzi go ła:wo w kierunku negowania własnych wartości, jest z natury domatorem i z trudem przyzwyczaja się do życia za granicą.

Jednakże z okazji powtórnego pobytu w Warszawie uczyniłem zdumiewające odkrycie: Polska, podobnie jak Włochy, jest jednym z rzadkich krajów, gdzie spontanicznie „wzięło mnie". Czuję się tak dobrze, tak „u siebie", jak w swojej Ojczyźnie.

We Włoszech, żywym gigantycznym muzeum, oznaczonym na zawsze piętnem geniuszu ludzkiego, oddziaływa magia wspanialej przeszłości. W Polsce — wspaniała żywotność jej narodu, jego wiara niezachwiana w przyszłość, sprawiają, iż serce Francji bije i bić będzie zawsze zgodnym rytmem z sercami polskimi.

RAYMOND MEYER

W chwilę potem Wilczewski staje na podium zwycięzcy. Błyskają fleksze, słychać trzask fotograficznych migawek. Jutro fotografię pierwszego bohatera ujrzy cała Polska. Przybrany w wieniec okrąża teraz stadion oklaskiwany w tej honorowej rundzie przez 50 000 ludzi. Posłuchają przez radio rodaków w całej Polsce. Radują się zwycięstwem.

Pokonany Edward Klabiński schodzi z boiska otoczony chmarą kibiców.

— Ale ma finisz ten Wilczewski — mówi. Kręci z podziwem głową pełen uznania dla młodzika.

Nie wyciągajmy jednak zbyt optymistycznych wniosków na przyszłość. Zwycięstwo drużynowe uzyskaliśmy bijąc drugich z kolei Czechosłowaków o 4 zaledwie sekundy. Etap był krótki, więc każde rozwiązanie było możliwe. Jednoo jest pewne: zwycięstwo dodało animuszu naszej reprezentacji, zaostrzyło chęć walki na trasie, wykazało, że tempo nie jest jednak najsłabszą stroną, że — jeśli i kondycja dopisze — nie będzie tak źle, jak na ogół wróżono.

Pamiętajmy jednak, że dotychczas mamy za sobą tylko płaskie etapy, że góry dopiero na nas czekają, że wyścig wiosny przez kolarzy w pierwsze etapy dopiero teraz daje się im we znaki, że taktyka Wyścigu dyktować mogła każdej drużynie od mienne rozwiązania etapów, że więc nic jeszcze nie wiadomo, że czekać trzeba na dalsze rezultaty

T. KARWIŃSKI

Czołowa dwójka wjeżdża na Stadion W.P. Wilczewski jeszcze na drugiej pozycji za Edwardem Klabińskim. Poza nimi rozgrywa się tragedia. Jadący jako trzeci Grabowski — przewraca się.

Fot. S. Rostkowski

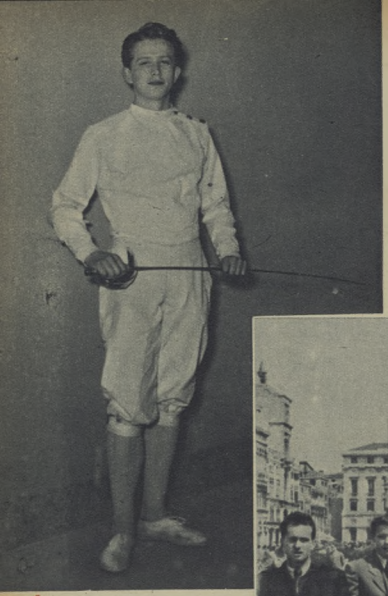

# BRATNIE KLINGI i serca POD SZAFIROWYM NIEBEM Cremony

Marek Kuszewski

CREMONA. Mistrzostwa szermiercze świata juniorów zakończone. Małe miasteczko włoskie, które przez tydzień gościło szermierzy 17 państw, tętniło gwarą różnych języków. Ulicami miasta ciągnęły długie szeregi „mandolinistów" (tak zwano szermierzy z powodu kształtu ich worków na sprzęt szermierczy). Grupą szczególnie interesującą byli Polacy. Ich jasno popielate ubrania, uśmiechnięte twarze, pogodne tak na ulicy jak też i na planszy zaraziły uwagę wszystkich, a szczególnie czerwonolicych Włoszek, których ulubieńcem stał się „biowy" Marek Kuszewski. Okrzyki „Marko" dopingujące naszego zawodnika słychać było, gdy toczył zacięte walki o wejście do półfinałów, gdy każde trafienie decydować miało o wygranej czy przegranej walce.

Ulubieńcem publiczności był też uśmiechnięty zawsze Piątkowski. Żywy doping towarzyszył jego walkom, gdy w pięknym stylu wygrywał z Węgrami. Jego spokój na planszy, wyczucie tempa, sposób walki przypominający naszego Kajtka Zabłockiego, pozwalał licznie zebranej publiczności podziwiać polską szkołę Kevesa, o której już tyle słyszeli, a o której ciągle przypominała uśmiechnięta twarz Zabłockiego — triumfatora z Paryża, zamieszczona w pięknych programach mistrzostw.

„Bravo Polacco" — „bellissime" — „molto bello" — słowa uznania i zazdrości słychać było dokoła, gdy surowy „areopag" — kapitanat włoskiej szabli — Cuccia, Morduzzi, Ferrari, de Santos — badał możliwości Polaków przed zbliżającymi się mistrzostwami świata w Luksemburgu.

Sukcesy Zabłockiego i Pawłowskiego w Budapeszcie, jedynych obok Węgrów finalistów turnieju szablowego — i ich godni następcy w Cremonie, dotychczas nieznani juniorzy, niewesołe musiały budzić myśli, gdyż w miarę sukcesów Piątkowskiego wyraźnie pogasnęły twarze fachowców włoskich. Niewesołe perspektywy stanęły przed szermierką włoską. Porażka we floreście i klęska w szabli — wyraźny kryzys włoskiej szkoły szermierczej — oto dzwon na alarm w Cremonie.

*

Polska szermierka wkroczyła na właściwą drogę rozwojową. Nie tylko dba o utrzymanie formy naszej czołówki, ale szkoli dalsze kadry — „drugi front" naszych seniorów. Tą samą drogą kroczą obecnie Węgrzy. Po pamiętnej porażce w trójmeczu Polska — Węgry — CSR w Budapeszcie mocno wzięli się do roboty nad młodzieżą. A rezultaty już widać. Mistrz świata Orkey, wicemistrz Mendelenyi, Hamori — pogromca naszych asów w Budapeszcie w tym roku — Giuricza, Sótt i wielu innych pragnie wkroczyć na drogę sławy Kovacsa czy Gerevicha.

Z pojedynku polsko - węgierskiego ciągle lepiej wychodzi nasza młodzież.

W cieniu walki polsko - węgierskiej nie umknęły jednak uwadze wybitne talenty Niemca Kästnera, czy też Francuzów — Roulot, Garnot. Jugosłowianina Vasina, czy wybitnie słabych w czasie mistrzostw Austriaków Reecha i Venecka. Cały świat wziął się do szkolenia młodzieży. Przyszłe mistrzostwa świata juniorów będą wielkim preludium do mistrzostw świata seniorów, w których młodzież coraz bardziej wypierać będzie starych.

*

„Cari compagni" drodzy towarzysze — to słowa powitania na-

Na Placu św. Marka; od lewej: Piątkowski, Kuszewski, kierownik drużyny Suprowicz, Zab i Bajchman

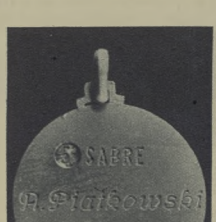


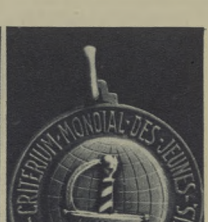


Medal Piątkowskiego za piąte miejsce w szabli.

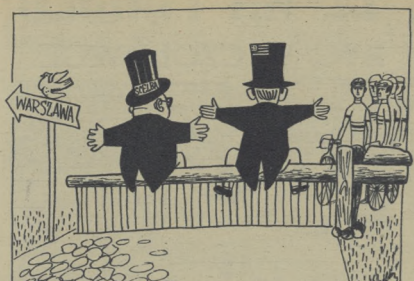


**Władze włoskie nie wydały paszportów drużynie, która miała udać się do Warszawy na Wyścig Pokoju**

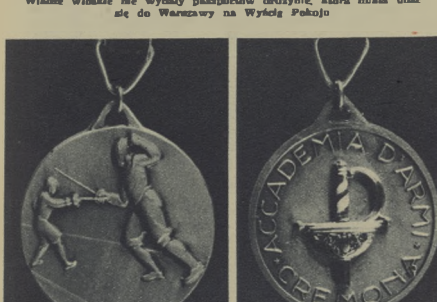


**Medal uczestnictwa w turnieju cremońskim.**

**Autor artykułu dr Jan Nawrocki otrzymuje z rąk matki Włoszki chustkę.**

szej młodzieży z młodzieżą włoską w Cremonie

„Cari compagni" — ileż można powiedzieć w tych prostych słowach. Cieple przyjęcie, serdeczna atmosfera przyjaźni otaczały na każdym kroku wzruszonych Polaków, gdy w dalekim kraju, w gorących sercach Włochów znaleźli przyjaciół. I głosem włoskiej młodzieży podczerwona została w mig przez naszych chłopaków.

Wspólny język przyjaźni dwóch narodów — to wielka zasługa sportu, który znosi granice i zbliża do siebie obcych.

— „A rivederci" — „do widzenia" w Warszawie — żegnają się dobrzy znajomi—dziwiczało długo jeszcze w uszach szczerzy polskich, gdy serdecznie żegnani opuszczali Cremonę.

**DR JAN NAWROCKI**

# ŚMIERTELNA WSPINACZKA NA SIEDEMDZIESIĘCIOMETROWY KOkomin

# 1 maja 1924

## CZERWONY SZTANDAR nad polskim miastem

Rok 1924 to trudny okres w historii Komunistycznej Partii Polski, w którym kronikarze piszą: Burżuazja polska za pomocą terroru i prowokacji starała się utrzymać przy władzy kosztem pracy i wyzysku mas pracujących. Mimo gwałtów policji i zmuszania robotników do pracy w dniu 1 Maja, majowe demonstracje polityczne w latach 1924—1925 świadczyły, że wpływy KPP rosną. Toteż Komitety Okręgowe Partii radziły przed zbliżającym się świętem w jakiej formie podkreślić, że Partia dzisiaj walczy, jakim widocznym symbolem przemówić do najszerszych warstw robotniczych i zadokumentować solidarność z międzynarodowym ruchem proletariackim. Zagadnienie nie było łatwe, gdyż wobec silnego terroru należało liczyć się z możliwością szybkiej likwidacji każdej demonstracji ulicznej.

Na kilka zaledwie dni przed świętem majowym, kiedy nie powzięto jeszcze żadnej decyzji, zebrał się, jak co wieczór w tym okresie, Komitet Okręgowy w Dąbrowie Górniczej. Wśród obecnych był jeden z członków Komitetu Centralnego, towarzysz L. przebywający wówczas w Zagłębiu. Padał on projekt zawieszenia czerwonego sztandaru na najwyższym obiekcie miasta, przeszło 70-metrowej wysokości kominie nieczynnej stalowni Huty Bankowej. Pomysł podobał się. Ale jak go wykonać? Jeden ze starszych wiekiem towarzyszy przypomniał, że w 1905 roku zawieszono już na tym kominie czerwony sztandar. Policja carska miała wielki kłopot, gdyż nie znaleziono chętnych, nawet za wysoką nagrodą, na usunięcie wtedy symbolu walczącego proletariatu. Wezwano wyborowych strzelców z pułku kozackiego, którzy na ochotnika starali się przeszkodzić prowizorycznej maszt umieszczony na szczycie komina.

*

Towarzysz L. patrzył na obecnych zmęczonym wzrokiem krótkowidza, przez grube szkła okularów. Wszyscy jego zatrzymał się na młodym, nie mającym chyba 20 lat chłopcu o śniadej cerze i czarnych błyszczących oczach. Oczy, te były spokojne i patrzyły raczej przyjaźnie na świat. Był łotrów. Dunaj, pracujący na dzienne zmianie w kotłowni Huty Bankowej. Mimo młodego wieku, miał już za sobą piękną kartę bojowej działalności. Znany był jako dobry sportowiec, obdarzony nieprzeciętną siłą i zręcznością. Z zamiłowaniem uprawiał ciężką atletykę, poświęcając wolne od pracy i działalności partyjnej chwile na intensywny trening. Pokój jego pełny był hantli, ciężarów i sprzętów konanych własnym przemysłem przyrządów do ćwiczeń. Rozbrojenie „gimy" lub „przemówienie do rozsądku" zbyt nachalnemu szpiclowi było dla niego frasz

Milczenie jakie zaległo wśród zebranych przerwał spokojny głos Dunaja:

— Dobrze, dobiorę sobie kogoś do pomocy i zadanie wykonam!

Czasu było mało, zaledwie trzy dni pozostały na przygotowanie akcji. Dunaj zajął się z całą energią opracowaniem planu działania, który musiał być przygotowany z największą precyzją i uwzględniać wszelkie możliwości nie tylko technicznego wykonania, ale również zabezpieczeń przed „wsypą". Najważniejsze było zachowanie ścisłej tajemnicy.

Znając dobrze teren, po przemyśleniu drogi, która prowadziła na szczyt komina, zajął się przygotowaniem masztu i poprzeczki. Zhutował je z dwu kawałków stalowego drutu. Czerwoną materię zakupiła w sklepie jedna ze starszych wiekiem zaufanych sąsiadek, gdyż w owym czasie istniał w ośrodkach robotniczych cichy zakaz policyjny sprzedawania męczącym materiałów mogących służyć na sztandary i transparenty.

Należało jeszcze wybrać sobie pomocnika. Zdecydował się na Władka — kolegę z nocnej zmiany. Obowiązkiem jego było ułatwić wejście na teren fabryki, asystować przy akcji, a w razie niezrozumiałego wypadku (który ze względu na wysokość groził na pewno śmiercią) upozorować samobójstwo Dunaja i zniszczyć sztandar, dla uniknięcia represji.

30 kwietnia Dunaj udał się jak zwykle do pracy. Przechodząc koło stalowni ukrył sztandar wraz z masztem w nieczynnym wlocie do kanału. Po zmianie nie wyszedł, a Władek wchodząc na 14-tą odstemplował jego markę w portierni. Czas do zapadnięcia zmroku należało spędzić w ukryciu. Kilka minut po 8 Władek zjawił się w kryjówce Dunaja. Miał trochę niewyraźną minę. W miarę jak zbliżał się termin zaczął sobie zdawać sprawę z wielkości ryzyka tego przedsięwzięcia.

Wejście na komin jest zbyt trudne, tym więcej, że niesprawdzane od szeregu lat klamry mogą być obluzowane. Dunaj zachnął się — wierzył w swój plan. Jego zdecydowana postawa pomogła Władkowi opanować rozstrojone nerwy. Po przymocowaniu masztu na plecach, ukrył sztandar pod bluzą i odszedł w kierunku palenisko pieca. Władek wlazł za ścianę z kawałka falistej blachy i położył w tym ukryciu przez czas, który wydawał mu się niesłychanie długi, tym więcej, że szczyt komina nie był widoczny w mroku.

(D. c. n.)

**Na podstawie relacji bezpośredniego świadka wydarzenia opracował J. MAR.**

**TOMASZ HUGHES**
**DZIENNIKARZ ANGIELSKI**
**SPECJALNIE DLA „SPORTOWCA"**

# MYŚLĘ, ŻE NA FINISZU POWINNI BYĆ W CZOŁÓWCE

DRUŻYNA angielska, uczestnicząca w VII Wyścigu Pokoju, wciąż jeszcze jest pod wrażeniem przyjęcia, jakie jej zgotowali warszawiacy. Wszyscy członkowie drużyny są w Warszawie po raz pierwszy w życiu i nie znajdują słów podziwu dla stolicy Polski. Ogromne wrażenie zrobiła na nich odbudowa miasta. Słyszeli już o niej od dwóch towarzyszących nam w tym roku kierowników, którzy byli w Warszawie przed dwoma laty. Konfrontują ich relacje z tym, co sami dziś oglądają i trudno im wprost uwierzyć, że tak wiele tu dokonano w tak krótkim czasie.

Równie mocno chwyta ich za serce uprzejmość i życzliwość warszawiaków — rzecz, być może, dla dobrego samopoczucia zagranicznych gości najważniejsza. W Anglii nie wszyscy wiedzą o Wyścigu Pokoju. Bojkot prasy kapitalistycznej drgała. Ale kto już o nim wie, ten się nim bardzo interesuje.

Nasza drużyna zdaje sobie w pełni sprawę z trudów, jakie ją czekają. Trenowała w Anglii bardzo solidnie.

Było wśród nas trochę niepokoju na temat wyżywienia. Chłopcy zlękli się, że trzeba będzie obejść się bez drogich sercu Anglika befsztyków i bekonów. Skończyło się na strachu. Chłopcy musieli tylko długo uczyć szefa kuchni, jak się sadzi jajka na boczku starym angielskim sposobem.

Ale nie w tym celu przyjechaliśmy do Warszawy. Wróćmy do spraw ważniejszych. Czy tegoroczny team jest mocniejszy od zwycięskiej drużyny z roku 1952? Jest dla mnie rzeczą jasną, że mamy w tym roku bardzo silną konkurencję. Myślę jednak, że na finiszu przed Pragą, nasi chłopcy powinni być w czołówce. Jeśli nawet nie zaliczyłbym ich do pierwszych kolarzy Anglii — jedno jest pewne, będą walczyć zaciekle na całej trasie.

Jeśli spytacie ich, co myślą o swoich szansach, odpowiedzą: **nie chcą zwyciężyć najlepszy.**

Co do mnie, to wyraziłbym naszą postawę słowami, które towarzyszą każdej Olimpiadzie: „zasadnicze jest nie zwyciężyć, lecz walka o nie".

**Rutkyll... Pierwsze metry na ostrym zjeździe na Żeraniu.**

*Fot. S. Rostkowski*

**Grupa kolarzy CSR. Od prawej: Kubr, Veseley, Klich i Nachtigal.**

**Pierwsza guma w VII Wyścigu Pokoju. Defekt miał Triesteńczyk Dreossi na moment przed startem na Żeraniu.**

*Fot. Rostkowski*

## TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

MAREK PETRUSEWICZ UZYSKAŁ WYNIK LEPSZY OD REKORDU ŚWIATA na 100 m st klas — 1:08,5. Rekord jednak uznany nie będzie, gdyż nie zgłoszono próby jego pobicia.

PIŁKARZE STALINOGRODU POKONALI KRAKÓW 5:0 (1:0), a Poznań wygrał ze Szczecinem 3:1 (1:0).

ŚLĄSK — WARSZAWA 14:8 W BOKSIE. Najciekawsza była walka Szydłowskiego (Warszawa) z Kępą (Śląsk). Wygrał Kępa.

JUNIORZY POZNANIA ZWYCIĘŻYLI WARSZAWĘ w meczu piłki nożnej 3:0 (0:0).

W SPOTKANIACH O MISTRZOSTWO POLSKI NA ŻUŻLU Budowlani Zremisowali z Włókniarzem 71:37; Unia Leszno pokonała CWKS 79:34; Górnik Rybnik zwyciężył Stal 74:38, a bydgoska Gwardia przegrała ze Spójnią 33:39.

JUSTKA ZWYCIĘŻYŁ PRZEZ T. K. O. PORĘBSKIEGO w meczu o mistrzostwo I ligi bokserskiej między Gwardią (Kraków) i Gwardią (Gdańsk), zakończonym zwycięstwem krakowian 14:4.

REKORD POLSKI JUNIORÓW w pchnięciu kulą 5 kg ustanowił Ciepły (Budowlani), wynikiem 17,18 m.

NA WIŚLE W WYŚCIGACH 811-GACZY A Klasy 250 ccm triumfował Wiśniewski (Bud.); w klasie X — 1000 ccm zwyciężył Kołodziejski (Bud.). W regatach wioślarskich Gwardia wygrała 4 na 7 rozegranych konkurencji.

W CIĄGU DWÓCH DNI ŚWIĄT rozegrano w kraju szereg spotkań lekkoatletycznych. A oto lepsze wyniki: pchnięcie kulą — Sobocińska (CWKS) — 11,58 m (rekord WP); dysk — Andrzejczyk (CWKS) — 47 m, skok o tyczce — Janiszewski (Kol.) — 4,02 m, skok wzwyż Cecula —188,5 cm. Kaczmarek (1.28) — 180 cm, rzut oszczepem — Walczak (Kol.) — 66,77 m.

DOROCZNY BIEG SZTAFETOWY o puchar przechodni redakcji „Głosu Robotniczego" zakończył się po zaciętej walce zwycięstwem łódzkiego „Ogniwa" przed triumfatorem z lat ubiegłych Włókniarzem (Łódź).

*Próba (sztafeta (4 z 400) naszych czołowych czterystumetrowców, uzupełnionych specjalistami dystansów średnich, dała ciekawy przegląd formy, ale nie zachwyciła. Potrzebowali i Lewandowski przebiegli swe odcinki sametnie. Stawczyk biegł pełnym sprintem 300 m i w końcu stracił wszystko co zyskał. Pojedynek Makomaskiego (CRZZ) z Machem (CWKS) zakończył się senacyjną porażką Macha — czas ok. 49 sek. Nasze zdjęcie pokazuje właśnie moment oddania pałeczki przez Macha Siwkowi i Makomaskiego — Kasprzyckiemu. Czas zwycięskiej sztafety CRZZ — 3:21,4. Z kobiet próbujących pobić rekord na 4x200 m — wielką formę pokazała Larczakówna w swej daremnej pogoni o ostatniego miejsca sztafety. I) CRZZ — 1:47,8.*

*Fot. CAF*

## LUDWIK MÖLLNER

### DZIENNIKARZ Z NIEMIEC ZACHODNICH SPECJALNIE DLA „SPORTOWCA"

Znane niemieckie przysłowie mówi, że pierwsze wrażenie jest najprawdziwsze. Sprawdza się ono w wielu wypadkach. Jednakże w odniesieniu do Warszawy, do ludu stolicy Polski, traci swoją trafność. Bo w ciągu 2 dni mojego pobytu w Warszawie ciągle przychodzą nowe przeżycia i nowe wrażenia usuwające poprzednie w cień.

Przede wszystkim wciąż zdumiewa na mnie ogromne wrażenie gościnności i szczera serdeczność z jaką przyjmują nas sportowcy Polski Ludowej i ludność Polski.

My, Niemcy, w pełni doceniamy znaczenie tej przyjaźni. Gdy rozglądamy się po Warszawie, gdy widzimy ruiny i rany zadane narodowi polskiemu przez najeźdźców hitlerowskich, gdy dziś podają nam dłoń i serdecznie witają w swoim kraju sportowcy polscy i polskie masy pracujące, mocno wierzę, że takie zaciesnienie przyjaźni między narodem polskim a niemieckim i w ogóle pogłębienie przyjaźni między sportowcami wszystkich krajów, wzajemne poznanie, zrozumienie i uczenie się od siebie — jest czymś najpiękniejszym i najważniejszym w Wyścigu Pokoju. Nam, kolarzom z krajów kapitalistycznych, dodaje to nowych sił do walki we własnym kraju o pokój i porozumienie między narodami.

A który z nas nie jest do głębi poruszony potężną odbudową Warszawy? Widzałem obrazki Warszawy z okresu bezpośrednio po roku 1945, na których nie było nic prócz zgliszcz i ruin. A dziś? W Warszawie na nowo bije życie, czerwone serce Polski, a życie z dnia na dzień pulsuje mocniej.

# NASI KOLARZE

Potężna, szybka odbudowa stolicy Polski, to najmocniejsze wrażenie, które zabiorę ze sobą z Warszawy, a być może i całej Polski do Niemiec zachodnich.

Sportowców polskich mogę zapewnić, że kolarze Niemiec zachodnich chętnie wezmą udział w Wyścigu Pokoju, a nawet wiele stowarzyszeń kolarskich domagało się startu w Wyścigu. I choć wciąż rządzą się w Niemczech zach. starzy grzybowicy z hitlerowsko - wojskowej kliki jak dr Diem czy Ritter von Halt, to wzajemne porozumienie sportowców ze zwachodu i zachodu jest one do powstrzymania, ponieważ odpowiada ono tak samo pragnieniom sportowców z Niemiec zachodnich pragnących pokoju. Takie i oni chcą zmierzyć swe siły ze sportowcami swych narodów w przyjacielskiej, braterskiej atmosferze.

Chętnie wykorzystam tę sposobność, aby opowiedzieć w Niemczech zach. o Polsce, o tym co widziałem w czasie Wyścigu Warszawa — Berlin — Praga

**Zwycięzcy zespołowego VI Wyścigu Pokoju — drużyna NRD startuje tym razem w składzie (od lewej): Schulz, Treffich, Stolze, Meister, Pundu i Schur.** *Fot. CAF*

## NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● W Moskwie rozegrane zostały tradycyjne derby stolicy: spotkanie piłkarskie Dynamo — Spartak. Zwyciężyło Dynamo 3:0, ubiegając przodowanie w tabeli mistrzowskiej. Inne wyniki: Torpedo (Gorki) — Lokomotiw (Charków) 3:0, Dynamo (Tbilisi) — CDSA 1:0

● Wielotysięczne rzesze widzów oglądały rotmo deszczu zaciętą walkę najlepszych lekkoatletów Polski w tradycyjnym biegu sztafetowym przez Most Mokotowski o nagrodę gazety „Wieczarna Stolica". Zwyciężyło Dynamo w czasie 33:27,8 przed CDSA i „Stalą". Nowym starterem i głównym sędzią zawodów był mistrzalek Budienny

● Rozegrane w Bukareszcie zawody piłkarskie Praga — Bukareszt, zakończyły się zwycięstwem Pragi 3:2, w Bratysławie zaś juniorzy obu stolic zaprezentowali republik zremisowali 1:1.

● Rumunka Babaj skoczyła wzwyż 158 cm

● Finał piłkarskiego pucharu Anglii rozegrany miał na stadionie w Wembley (obec. 100 tys. widzów między zespołami pierwszej ligi West Bromwich Albion i Preston North End. Zwyciężył West Bromwich 3:2, przy czym decydującą bramkę zdobył Allen na 3 min. przed końcem gry, z nieoczekiwanego strzału pod wręce nieprawdopodobnym kątem.

● Tegoroczne rozgrywki o puchar Davisa przyniosły już w pierwszej rundzie szereg niespodzianek: w Budapeszcie Węgry prowadzą z Nową Zelandią 3:2, Adam i Asboth wygrali tawó oba single. W Amsterdamie Holandia wyeliminowała Irlandię 4:1, w Monte-Carlo Jugosławia prowadzi z Monaco 3:1, w Kairze Egipt wygrał z Turcją 4:1, w Montevideo Brazylia pokonała Szwajcarię 3:1, w Wiedniu Austria wygrała z Irlandią 3:2. W rozegranym meczu tenisowym Dania rozgromiła zeszłorocznego finalistę strefy europejskiej Belgię 5:0. Nielsen pokonał Washera, Ulrich — Brichante i Dunćczyc wygrał również grę podwójną

● W Rzymie w spotkaniu bokserskim o mistrzostwo Europy, Włoch Tiberio Mitri pokonał przez t. k. o. w pierwszej rundzie mistrza Europy i byłego mistrza świata zawodowców w wadze średniej Włocha Randolfa Turpina

● Australijczyk Landy przed odlotem do Europy przebiegł jedną milę w świetnym czasie 4:02,6, na dalej bieżni, całkowicie bez konkurencji W. Pol. Afryki Maskell przebiegła 88 m płotki w 11,3.

● Brazylijczyk Adhemir da Silva znajduje się w znakomitej formie. Na zawodach panamerykańskich uzyskał w trójskoku 16,12 m, o jeden centymetr mniej od rekordu świata Szczerbakowa.

● Japońscy pływacy uzyskali szereg doskonałych wyników na zawodach olimpijczyków w Tokio: 100 m st. dow — Suzuki — 58,6, Taniguewa 58,4, 200 m st. dow. Joezimura 2:30, 400 m st. dow. — 4:37,4, 100 m na wznak — Nase 1:07,8 Kobiety: 100 m Jamasita 1:22,2, 400 m — Mijazaki 5:24,6, 100 m na wznak — Morimase 1:22,8, 200 m st. klas. — Aoki 3:20,4

● Czechosłowak Doležal pobił dwa rekordy świata w chodzie na 15 km (dawny rekord należał do Junga — ZSRR) osiągając 1:20:58 oraz na 10 mil ang (rekord Szweda Jonasonal — osiągając 1:18:46,8 (czas Szweda 1:18:56)

## PRAGA — WARSZAWA 0:0

## LIGOWE ZMAGANIA POD MIĘDZYNARODOWĄ FIRMĄ

Reprezentacja Polski nie potrafiła zwyciężyć klubowego rezerwu czechosłowackiego — oto fakt, który niestety znów powoduje falę pesymizmu wśród miłośników piłki nożnej. Zespół występujący pod firmą Pragi był bowiem właściwie składem klubu z Rudej Hvezdy, a Warszawa — to przecież nasza najlepsza jedenastka (w której nie widzieliśmy ani jednego warszawiaka).

Suchy wynik bezbramkowy nie mówi za bardzo nic o sile poszczególnych zespołów, zwłaszcza drużyny byłej Czechosłowacji, która przede wszystkim technicznie (stoperowanie piłki, główkowanie) przewyższała gospodarzy. Po przerwie goście spuchli i nasz atak pokazał kilka szczególnie ładnych akcji, no i oczywiście znanował kilka trw. stuprocentowych pozycji. Nawet Cieślik najlepszy strzał efektywny, który popisał się gorąca cetrymi bombami, nie trafił raz do pustej bramki. Alszer korzystniej wypadł na prawym skrzydle, gdzie się kilkakrotnie zapędzał. Plechaczek, dziwnie stremowany, poruszał się jak żółw, Gronowski dla odmiany gil od miserego poziomu tej pozy cji w naszym piłkarstwie.

Formacje defensywne tym razem były bardzo niepewne. Zadowolił nas tylko Nejosz. Nawi. Siekiera razi nieceinymi podaniami, nie mówiąc o zupełnie niepewnym na pozycji środkowego obrońcy Koryncie. Durokiu, czy Cieryszcu. Na szczęście w bramce stał Szymkowiak i to uchronio nas od wiszącej w powietrzu prawie całe 90 minut porażki.

Czechosłowacy nie błyskali także żadną większą klasą. Lepsi w polu, zwalniali grę pod bramką i zwlekali ze strzałami. W ataku podobał się ruchliwy Tibensky. Kacany był zbyt wolny. Pomocnicy szybcy i pewni, dobrze pilnowali naszych łączników

W sumie mecz przyponiał smagania naszych ligowców. Straciliśmy okazję, która nie wiadomo czy prędko się zdarzy (pałkarzom: możliwej (teoretycznie w 90 proc.) pokonał zagranicznego przeciwnika. (ll)

## Dr Jan Nawrocki telefonuje z Brukseli:

**120 zawodników wzięło udział w turnieju w brukselskim Palais du Midi. Czwórka polskich szpadzistów startowała w turnieju-fasiemcu. Trzydziestu trzech zawodników walczyło bowiem systemem każdy z każdym. Rozmiary te czyniły jednego 33 walk wymagą świetnego przygotowania kondycyjnego oraz opanowania nerwowego. Andrzej Przedrzicki zajął ostatecznie 18 miejsce, mając 15 zwycięstw, m. in. nad mistrzem świata Węgrem Sakowiczem oraz jego rodakiem Balthazarem (który był w tym turnieju drugi). Ryda był 23 (14 zwycięstw), Jaroń — 24, a Krajewski 27. Triumfowali Węgrzy: 1) Berrich, 2) Balthazar. Trzeci był Włoch Pellegrini.**

**W szabli startowało 42 zawodników. Polacy przeszli gładko eliminacje, w których nie powiodła się tylko Piątkowskiemu. W ćwierćfinałach Pawłowski i Zabłocki zakwalifikowali się jako pierwsi do półfinałów. Pozostała nasza trójka musiała stoczyć dodatkowe walki, które niestety przegrali: Pawlas z Węgrem Kardasem, z Twardowskim i Kuszewskim z Francuzem Ramez. W pierwszej grupie półfinałowej Pawłowski zajął pierwsze miejsce, w drugiej Zabłocki trzecie.**

**Finał rozegrany systemem pucharowym przyniósł sukces Węgrom Karpatiemu. Drugi był Węgier startujący w barwach Belgii — Bilek, trzeci — Francuz Lefevre, czwarty — Węgier Berczely. Pawłowski i Zabłocki uplasowali się razem na piątej pozycji. Pawłowski przegrał z Lefevre 9:10, a Zabłocki w tym samym stosunku z Berczelym, chociaż prowadził już 7:3.**

**Poziom szabli także wysoki. Uważam, że nasza najlepsza czwórka, do której dołącza się Kuszewski, wypadła lepiej tak od Belgów jak i od Francuzów (którzy obok Węgrów, Włochów i Polaków powinni znaleźć się w finale mistrzostw świata w Luksemburgu).**

**W turnieju floretu kobiet niespodzianką było zajęcie pierwszego miejsca przez Węgierkę Hyari przed mistrzynią świata Ilonę Elek.**

# powrócić ... powrócić ...

Czyżykow (Związek Radziecki)

Vesely (Czechosłowacja)

Wilski (Polska)

Kiedy stali na starcie w Warszawie żaden z nich nie mógł przewidzieć roli, jaką odegra w Wyścigu Każdy z pewnością gdzieś na dnie serca wierzył że i do niemiechnie się jego drużynie i do niego, że wyślak, praca i hart ducha nagrodzi zwycięstwem na ostatnim finiszu. etapie. Najlepiej najlepsi mogli w marzeniach być bardziej wybredni, mogli nawet wierzyć w swoje indywidualne ogólne zwycięstwo, choć przypuść ono mogło tylko jednemu spośród 115 startujących kolarzy. Każdy prócz własnych indywidualnych ambicji, jest przecież także członkiem drużyny, dla niej przede wszystkim ma walczyć i współzawodniczyć.

Dziś znamy już trzech pierwszych zwycięzców trzech pierwszych etapów. Będzie ich jeszcze dziewięciu, będzie zwycięzca indywidualny i drużyna, która na długim, ciężkiej trasie wywalczy najcenniejsze zespołowe. Powróćmy jeszcze na chwilę do ostatnich godzin przed startem, by usłyszeć co myślą o szansach w Wyścigu jego bohaterzy.

**JAN VESELY?** Tego zawodnika nie trzeba Wam przedstawiać. Znacie go wszyscy z uśmiechu, z prawdziwie słowiańskiej urody, znacie z sukcesów jakich nikt dotychczas nie powtórzył. Vesely — to zwycięzca 13-tu (!) etapów, zwycięzca dwóch Wyścigów Pokoju, w roku 1950 i w roku 1848, kiedy to udało mu się osiągnąć triumf, jaki chyba nikomu już nie przypadnie w udziale: po zwycięstwie na pierwszym etapie włożył żółtą koszulkę leadera, a zdjął ją dopiero na mecie w Warszawie.

— Silną pozycją naszego zespołu, jest Ruzicka — zwierzył się nam Vesely w Warszawie. Ruzicka, drugi rekordzista wygranych (8) etapów. Vesely za najsilniejsze drużyny VII Wyścigu Pokoju uważał reprezentacje Danii, Francji, Włoch i Belgii. Polaków szacował na równi z własną drużyną, wśród nich zaś wyróżnił Królaka i Wilczewskiego.

Kto z nich lepszy? Trzeciny ocenił, że obecnie najlepszą formę wykazuje **MIECZYSŁAW WILCZEWSKI.** Wygrał on pewnie poprzedzające Wyścig eliminacje, przychodząc kolejno 2, 1 i 2 na metę. Interesuje Was z pewnością co myśli Wilczewski o obecnym Wyścigu?

— Zespół nasz jest wyrównany — powiedział Wilczewski — nie jest słabszy niż w roku ubiegłym, ale konkurencja tym razem jest o wiele silniejsza. Trudno mi typować dziś zwycięzcę, lecz sądzę, że równie prawa mają tu Francja, Anglia, Holandia, Belgia, Włochy i Dania. Nie znam drużyny radzieckiej, ale obawiam się, że pisaniec dotrze przed nami sprawić może sporą niespodziankę w Pradze.

O silnej konkurencji VII Wyścigu Pokoju mówi także najlepszy z Anglików, 3-ci w Wyścigu Dookoła Egiptu, wysoki, młody kędzierzawy blondyn **TED GERRARD.**

— Najsilniejszą według mnie drużyną są Belgowie. W klasyfikacji indywidualnej zwyciężyć powinien Van Meenen, Pedersen, Vesely lub De Groot. Z Waszej drużyny najwyżej oceniam Królaka.

Z wymienionej czwórki prelendentów do zwycięstwa indywidualnego nie znamy tylko Flamandczyka **VAN MEENEN'a.** 23-letni Rene jest z zawodu robotnikiem. Jest to kolarz średniego wzrostu, silny i krępy. W tym roku br. zwyciężył zdecydowanie w Wyścigu Dookoła Egiptu, uzyskując nad następnym zawodnikiem, również Belgiem, Van Cauterem, aż 10 minut przewagi. Van Meenan ma 21 lat, za najsilniejszą drużynę w VII Wyścigu Pokoju jest Dania. Indywidualnie zaś De Groot, Pedersen lub Gerrard.

Zajmijmy się więc z kolei **DE GROOTEM.** Jest to wielki chłopiec — chyba najwyższy i najcięższy spośród startujących kolarzy. Zresztą się wyzyskim trzeba go prosić, bowiem Widzieliśmy go już bowiem w Polsce, gdzie w jednym z Wyścigów Pokoju był nawet zwycięzcą etapu. Przed dwoma zaledwie tygodniami De Groot wygrał 8-etapowy bieg dookoła Holandii. Jest to zawodnik wyjątkowo silny, o dużej wytrzymałości, dobrze znoszący trudy długich etapów. Jest on bardzo groźnym przeciwnikiem, ale nie wydaje się, by mógł zwyciężyć w całym Wyścigu.

Pozostaje nam jeszcze dwóch kolarzy, którzy mogą walczyć o zwycięstwo indywidualne. Pierwszy z nich to **ARNE ANDERSEN** ze Szwecji, 25-letni kolarz, który w tym roku zajął 3-cie miejsce w Wyścigu Dookoła Egiptu, zajął tam w ogólnej punktacji 10-te miejsce. Zajął on też w bieżącym Wyścigu Warszawa — Berlin — Praga najlepiej spisać powinni się Belgowie i NRD indywidualnie zaś Gerrard. Van Meenen lub jak to określił ktoś z Duńczyków

Duńczyk Jorgen Severinsen, 23-letni kolarz norweski — **ODD BERG,** który z zawodu jest konduktorem tramwajowym w Trondheim

Indywidualnie — według niego — zwycięzcy powinien Pedersen (który zwyciężył sukces z ubiegłego roku lub 25-letni robotnik duński Dalgard. zwycięzca Wyścigu Dookoła Szwecji (1952 r.)

W zwycięstwo Pedersena nie wierzy **PIERRO ANGIELI** student III roku **AWF** w Warszawie, najlepszy kolarz drużyny Albanii. — Pedersen — przekonany jest Pierro — spotka tym razem silniejszych. Nie wiem oczywiście kto zwycięży odpowiada na kolejne pytanie — ale przekonany jestem, że dla każdej drużyny walka z ZSRR będzie b ciężka.

Jeden tylko, Bułgar **BOJAR KOCEV,** wśród pretendentów do zwycięstwa widzi także Polaków. Wymienia ich jednym tchem obok Anglików, Belgów, Duńczyków, Włochów i Polaków z Francji. Indywidualnie typuje Van Meenena. Kocevа znamy już ze startów w Wyścigach Polski. W roku ubiegłym zajął on w ogólnej klasyfikacji 10-te miejsce zwyciężając po drodze na etapie Bad Schandau — Karl Marxstadt.

Najsilniejszym punktem Polonii Francuskiej jest brat naszego Władka, senior rodziny, 36-letni **EDWARD KLABIŃSKI,** trzykrotny uczestnik „Tour de France".

— W naszej drużynie — mówi — za wielu jest niestety indywidualistów. Jeśli potrafimy zdobyć się na jazdę zespołową, stanowić będziemy silną drużynę. Polacy, których widziałem na treningu, jeżdżą świetnie technicznie. Ale jak z ich kondycją i szybkością? odpowiedzieć może już tylko Wyścig.

Młody **VISZY GYORGY** odbywający obecnie służbę wojskową, uważany jest przez trenerów za najsilniejszą pozycję zespołu Węgier.

— Najsilniejsze drużyny? Belgia, Dania i Anglia. Indywidualnie? Chyba Pedersen. Jak oceniam Polaków?

To wielka niewiadoma. Jeśli pojadą tak, jak w roku ubiegłym na ostatnich etapach, sprawić mogą wiele kłopotu. Wiele niespodzianek. Ciekawe co z Wyścigu i jego bohaterach mówią nasi najlepsi goście ogólnych Hindusi. **DANRA SINGH,** władnie ten w turbanie, uważany jest obok czarnego jak Murzyn Munlappy i Setia za najsilniejszy punkt zespołu.

Dania, najcięższe drużynowo świat w Anglii lub Włochach Indywidualnego zaś — w zespole reprezentacji NRD.

Drużyna radziecka, której start wzbudza ogromne zainteresowanie jest dookoła obłożona przez ciekawych dziennikarzy. Radzieccy kolarze nie typują jednak ani indywidualnych, ani drużynowych zwycięzców, z tej prostej pewnie przyczyny, że nie znają w dostatecznym stopniu konkurentów. Na próbę **RODZISŁAW CZYŻYKOW** zaszpywany jest pytaniami „kto, jaka drużyna?" — odpowie za niego Wyścig — jest on właśnie tego zdania.

T. KARWIŃSKI

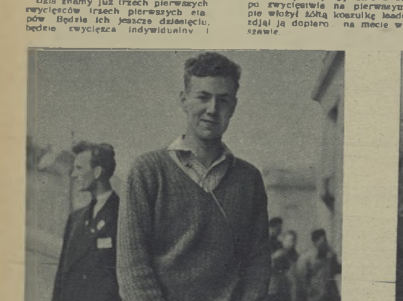

Gerrard (Anglia);

Andersen (Szwecja)

Van Reenen (Belgia)

Wyścig Dookoła Flandrii, wykazując tym samym wysoką aktualną formę Za najsilniejszą drużynę VII Wyścigu Pokoju uważa **De Groot Belgię.**

Także Belgów, ewent Anglików typuje na zwycięzców jeszcze jeden kolarz drużyny Niemieckiej Republiki Demokratycznej zawsze w dziesiątym humorze, sympatyczny **BERNHARD TREFFLICH.** Jest on zwycięzcą eliminacji przeprowadzonych w NRD przed Wyścigiem Pokoju. W roku ubiegłym zajął w ogólnej punktacji 18 miejsce, przyczyniając się do zaszczytnego zwycięstwa swej drużyny. W Wyścigu Pokoju ma już za sobą jedno zwycięstwo etapowe. **Za filar zespołu NRD uważa znanego nam także z poprzednich startów kolarza Schura.**

**MARIN RICULESCU** — to najlepszy zawodnik drużyny rumuńskiej. W Wyścigu Pokoju, w którym startuje już po raz piąty, był także zwycięzcą na jednym z etapów. Najsilniejsze pozycje w jego zespole to Sandru i Dumitrescu. Niculescu, trzeci z kolei uczestnik Wyścigu Dookoła Egiptu, zajął tam w ogólnej punktacji 10-te miejsce. Zdaje się, że w bieżącym Wyścigu Warszawa — Berlin — Praga najlepiej spisać powinni się Belgowie i NRD indywidualnie zaś Gerrard. Van Meenen lub jak to określił ktoś z Duńczyków

Dania i ZSRR typuje na zwycięzców zwiatły kolarz norweski — **ODD BERG,** który z zawodu jest konduktorem tramwajowym w Trondheim

Indywidualnie — według niego — zwycięzcy powinien Pedersen (który zwyciężył sukces z ubiegłego roku lub 25-letni robotnik duński Dalgard. zwycięzca Wyścigu Dookoła Szwecji (1952 r.)

W zwycięstwo Pedersena nie wierzy **PIERRO ANGJELI** student III roku **AWF** w Warszawie, najlepszy kolarz drużyny Albanii. — Pedersen — przekonany jest Pierro — spotka tym razem silniejszych. Nie wiem oczywiście kto zwycięży odpowiada na kolejne pytanie — ale przekonany jestem, że dla każdej drużyny walka z ZSRR będzie b ciężka.

Jeden tylko, Bułgar **BOJAR KOCEV,** wśród pretendentów do zwycięstwa widzi także Polaków. Wymienia ich jednym tchem obok Anglików, Belgów, Duńczyków, Włochów i Polaków z Francji. Indywidualnie typuje Van Meenena. Kocevа znamy już ze startów w Wyścigach Polski. W roku ubiegłym zajął on w ogólnej klasyfikacji 10-te miejsce zwyciężając po drodze na etapie Bad Schandau — Karl Marxstadt.

Najsilniejszym punktem Polonii Francuskiej jest brat naszego Władka, senior rodziny, 36-letni **EDWARD KLABIŃSKI,** trzykrotny uczestnik „Tour de France".

— W naszej drużynie — mówi — za wielu jest niestety indywidualistów. Jeśli potrafimy zdobyć się na jazdę zespołową, stanowić będziemy silną drużynę. Polacy, których widziałem na treningu, jeżdżą świetnie technicznie. Ale jak z ich kondycją i szybkością? odpowiedzieć może już tylko Wyścig.

Młody **VISZY GYORGY** odbywający obecnie służbę wojskową, uważany jest przez trenerów za najsilniejszą pozycję zespołu Węgier.

— Najsilniejsze drużyny? Belgia, Dania i Anglia. Indywidualnie? Chyba Pedersen. Jak oceniam Polaków?

To wielka niewiadoma. Jeśli pojadą tak, jak w roku ubiegłym na ostatnich etapach, sprawić mogą wiele kłopotu. Wiele niespodzianek.

Ciekawe co z Wyścigu i jego bohaterach mówią nasi najlepsi goście ogólnych Hindusi. **DANRA SINGH,** władnie ten w turbanie, uważany jest obok czarnego jak Murzyn Munlappy i Setia za najsilniejszy punkt zespołu.

Dania, najcięższe drużynowo świat w Anglii lub Włochach Indywidualnego zaś — w zespole reprezentacji NRD.

Drużyna radziecka, której start wzbudza ogromne zainteresowanie jest dookoła obłożona przez ciekawych dziennikarzy. Radzieccy kolarze nie typują jednak ani indywidualnych, ani drużynowych zwycięzców, z tej prostej pewnie przyczyny, że nie znają w dostatecznym stopniu konkurentów. Na próbę **RODZISŁAW CZYŻYKOW** zaszpywany jest pytaniami „kto, jaka drużyna?" — odpowie za niego Wyścig — jest on właśnie tego zdania.

T. KARWIŃSKI



# SPORT W PAŁACU KULTURY I NAUKI
## IM. STALINA

Hala sportowa w Pałacu Kultury i Nauki

Dar przyjaciela zawsze napełnia nas radością, tym bardziej gdy otrzymujemy go w chwilach trudnych, gdy wyczuwamy w tym darze troskę i pomoc. Staje się on nam wtedy jeszcze bliższy, jeszcze bardziej drogi.

Jesteśmy przed Pałacem Kultury i Nauki. Wyjaśnień udzielają nam przedstawiciel kierownictwa budowy — inż. Murmow i ob. Wolny. Przed wejściem na teren ostrzegają nas przed samochodami, ciągnikami i małymi dźwigami samochodowymi. Pełno ich i są w ciągłym ruchu przez co czujemy się jak na warszawskiej jezdni.

Plac przed pałacem to miejsce przyszłych pochodów, defilad i zabaw ulicznych. Plac olbrzymi, na którym już obecnie rzucone są wykopy pod przyszłe trybuny konstrukcyjne. Od strony północnej — od pałacu prawie do ulicy Świętokrzyskiej, na przestrzeni blisko 6 ha, będzie się ciągnął park, pełen 30—40-letnich drzew, które już obecnie są troskliwie selekcjonowane i tak dobierane, aby jeszcze w tym roku można je było przesadzić. A powierzchnia użytkowa pałacu jest większa jeszcze od powierzchni parku 66 tys. m kw.!

Pałac, stanowiąca budowa, której wysokość na wysokości ponad 230 m często ginie nam z oczu nie mgle, to kolos o ogólnej kubaturze ok. 800 tys m³. Pieszy spacerek na ostatnie piętro musi trwać ponad pół godziny — istniejące windy zapewniają przemieszczenie się w ciągu 2 minut, a w przyszłości specjalne windy błyskawiczne będą „pokonywały dystans" w ciągu 35 sekund. Cztery przybudówki, liczące od pokarmowego zachodu, mieścić będą 2 kina, teatr, teatr kukiełkowy i urządzenia sportowe. Teatr kukiełkowy i sport mieścić się będą w młodzieżowej części pałacu — od strony północnej tj. od ulicy Świętokrzyskiej, a więc w otoczeniu parkowym.

Siedem wielkich kolumn wyłożonych kamieniem strzeże wejścia do tego małego królestwa sportu. Szerokie schody prowadzą z zewnątrz do hallu. Idziemy za wewnętrznym przewodnikiem po przez las rusztowań i szalunki. Idziemy w górę „gołego", ostrzenie, jak w prawdziwej puszczy — i nagle zupełnie niespodzianie wyłania się między „drzewami", a raczej między drzewami rusztowań wolna przestrzeń. To hala pływalni. Długość jej wynosi 32 m, szerokość 22 m, wysokość 8 m. Sama niecka basenu ma wymiary 25x15x1,4—4,5 m. A więc głębokość wystarczająca dla sterników z wieży.

I rzeczywiście, jest tu żelbetowa niecka 6 m oraz dwie trampoliny 3 m. Niecka basenu po dłuższych bokach posiada widownię obliczoną na ponad 300 miejsc siedzących. Z basenem związane jest bogato wyposażone zaplecze. Rozbieralnie męskie i żeńskie, zespoły umywalni z bieżącą ciepłą wodą, pokoje instruktorów i sędziów oraz pomieszczenia dla zawodników.

Zastępujemy nasuwający się pytaniami, lecz nieśmiały mało jest czasu, a dużo jeszcze do zwiedzania. Najbardziej interesuje nas hala sportowa, która mieści się nad halą basenu. Droga latwiejsza, bo „las" tu już rzadszy (wiadomie rozebrano część szalunku i rusztowań) tak, że bez trudu dostajemy się na następne piętro. Wiele „przedpole" — 4 hala. Robota tdzie pełną parą. Cieśle kończą układanie legarów, a gonią ich już posadzkarze, którzy układają jeden z najważniejszych przyrządów hali — podłogę. Będzie ona z wąskich desek sosnowych tzw. okrętówek o szerokości 8—10 cm i długości ok. 2 m. Podłoga taka jest miękka i elastyczna, zabezpiecza przed powstawaniem kurzu oraz drzazg, a przy tym jest cicha i słupa stosunkowo dobre dźwięki.

Wymiary hali wynoszą 59x25x 8,5 m, a więc odpowiadają międzynarodowym przepisom dla gry w tenisa (wymiary minimalne 36,57x18,27x7). Umieszczone po bokach trybuny przewidziane są na ok. 500 osób. Na zaplecze hali składa się szereg rozbieralni, pokoje dla instruktorów i sędziów, zespoły sanitarne, magazyny na sprzęt sportowy oraz pomieszczenia dla zawodników. Wiele płaszczyzn basenu i hali wyłożonych będzie pięknym marmurem kaukaskim, który specjalnie dla urządzeń sportowych został celowo sprowadzony ze Związku Radzieckiego.

To byłby zasadniczo kres naszej wędrówki, ale jakże się nie podzielić z Czytelnikiem widokiem sali kongresowej. Jeszcze w budowie, jeszcze bez podłóg i drzwi, bez tynków i całej gamy kolorów wykończenia — a już imponująca 60 m średnicy, blisko 3000 m² powierzchnia, 6 pięter wysokości (od podłogi do sufitu) — pomieści 3.500 widzów czy słuchaczy. Prezydium przewidziane na ok. 200 osób, umieszczone na specjalnej zagadni, w każdej chwili może być zamienione na scenę lub estradę koncertową. 80 loż w dwóch kondygnacjach, o wysokości kondygnacji ok. 9 m (blisko 3 piętra), otacza salę aż do sceny. Siepa podłoga o pewnym kącie nachylenia zabezpiecza widoczność z każdego miejsca sali. Specjalna instalacja radiowo-telewizyjna pozwoli uczestnikom kongresów słuchać mówcę w 7 językach.

JAN KRAJEWSKI

Pływalnia w Pałacu Kultury i Nauki
*Fotografie pisze wykonał Gercza.*

# PROSTO do góry

Dwaj zawodowi kolarze francuscy, Robert Varnajo (z lewej) i Gilbert Loof, w czasie forsowania góry w Alpach. Widać wyraźnie: rower „w prawo" — tułów „w lewo"

Gdy widzimy na szosie korowód kolarzy, biorących udział np. w wyścigu na 100 km, zachwycamy się pięknym i rytmicznym ruchem ich nóg, płynnie naciskających pedały. Jak to ładnie wygląda! Wcale nie widać wysiłku... Gdybyśmy jednak zechcieli obliczyć, ile ruchów nóg wykona kolarz na trasie 100 km przy szybkości 38 km/godz., ogarnęłoby nas zdumienie — i podziw dla zawodnika. A więc przy przekładni 90 i najwłaściwszym zastosowaniu ilości zębów trybu dużego do małego, aby przejechać 100 km w czasie 2 godz. 40 min., kolarz musi wykonać 14.400 obrotów korbką pedałową! 14 400 ruchów! Jak więc sprawny i wytrenowany musi być organizm kolarza, który startuje w wyścigu wieloetapowym, długości przeszło 2.000 km!

Wszystko to byłoby jednak fraszką dla odpowiednio przygotowanego zawodnika, gdyby wyścig przez cały czas odbywał się na terenie płaskim. Ale gdy spotka się góry... Nie mamy tu na myśli niewinnych wyniosłości, które „bierze się" nawet bez zmiany przerzutki i na pełnej szybkości, ale ciężkie góry, zapierające dech w piersiach, na których zmęczone mięśnie nóg po prostu odmawiają już posłuszeństwa.

W każdym prawie wyścigu szosowym taka poważna góra staje się terenem tzw. popularnie „rozróbki". Kolarze wyciągają się tu w długiego węża, którego głowę tworzą najlepsi wspinacze, czyhający tylko na to, aby oderwać się od grupy i zyskać cenne sekundy, a nawet i minuty.

Już niejednego doskonałego szosowca, świetnie jadącego na terenie płaskim, zmogły góry i pozbawiły zwycięstwa. I na odwrót, bardzo wielu zawodników właśnie górom zawdzięcza swe zwycięstwo w wyścigu, bo właśnie tam udało im się zdystansować rywali.

Technika jazdy pod górę nie jest łatwa i wymaga długotrwałego i uporczywego treningu. Jazda na rowerze pod górę jest ciężką pracą organizmu i nie może być wykonywana zbyt długo. Niewytrenowany zawodnik, na skutek ogromnej intensywności wysiłku, może znaleźć się w stanie tzw. niewydolności — i po prostu nie będzie w stanie jechać dalej. Dojdzie do punktu martwego, który nie zawsze może przezwyciężyć.

— To jest górski kolarski mistrz Polski? — zapytał mnie jeden z kibiców, obserwujący na treningu Eligiusza Grabowskiego. — To chuchro? Ważące 50 kg i mające 1,56 m wzrostu? Niemożliwe...

A jednak to prawda. Malutki, filigranowy Grabowski jest w chwili obecnej najlepszym naszym wspinaczem kolarskim, „górską kozicą na rowerze".

Pedałowanie pozwala na dokładną kontrolę pracy kolarza. Jego wysiłek jest przecież wykonywany w odniesieniu do koła przekładni, którego promień jest przedłużony długością korbki pedałowej. Pedał jest więc jakby czynnikiem kolejnych przemian w pracy kości ud i łydek. Budowa anatomiczna kolarza, długość jego ud, łydek, tułowia, pozycja zawodnika na rowerze — wszystko to odgrywa ogromną rolę w technice jazdy i wybikach.

Wróćmy jednak do naszej ciężkiej góry. Jaka jest technika jazdy pod górę? Przede wszystkim ustawiamy przerzutkę w ten sposób, aby nasz wysiłek przy pedałowaniu zmniejszyć do minimum. Z mniejszej więc przekładni (jeżeli mamy w rowerze 2) przerzucamy łańcuch na największy tylny tryb. Dalej, unosimy się na pedałach i zaczynamy taniec. Rower w lewo — ciało w prawo i w tym momencie naciskamy prawy pedał, rzucając na niego cały ciężar ciała, mocno pochylonego do przodu. Rower w prawo — ciało w lewo, przy równoczesnym nacisku na lewy pedał. Ręce, zgięte w łokciach, opierają się o kierownik w górnej jego części. Ręce — to jakby resory, elastyczne, giętkie i silne. Ten taniec na rowerze nie jest łatwy. Jeżeli bowiem technika tego kolarskiego wspinania ma być poprawna, rower, mimo kołysania z boku na bok, powinien zachować prosty kierunek jazdy, bez żadnych zygzaków. A to jest naprawdę trudne. Kolarz o bardzo silnych nogach, potężnych płucach i sercu, potrafi piąć się pod górę bez kołysania na boki. Tak jedzie Jan Vesely i... o dziwo, maleńki Grabowski!

Czy ten górski taniec na rowerze należy stosować cały czas na wyniosłości? Jedynie na drugiej połowie góry, w jej najcięższych miejscach, gdy osiągamy szczyt.

Należy też podkreślić, że „stojąca jazda" na pedałach daje pewne odprężenie zasiedziałym mięśniom.

Opracował Z. DALL

W wieloetapowych wyścigach kolarskich we Francji i Włoszech słabsi zawodnicy niejednokrotnie kompletnie wykańczają się na etapach górskich.

# NASI KORESPONDENCI TERENOWI fotografują i piszą

## KRAKOWSCY MOTOCYKLIŚCI W RACŁAWICACH

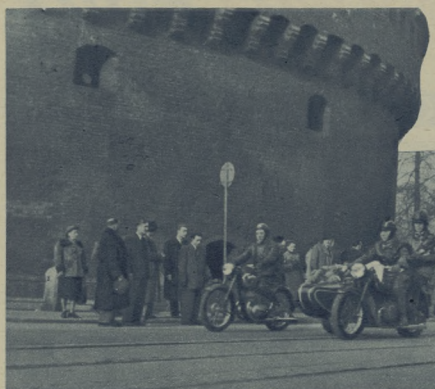

Otwarcie sezonu motorowego w woj. krakowskim zbiegło się w tym roku ze 160-rocznicą pamiętnej bitwy pod Racławicami. Nic więc dziwnego, że sportowcy grodu podwawelskiego nadali tej uroczystości godną oprawę.

Wieczorem, w przeddzień uroczystości otwarcia sezonu, przejechał ulicami Krakowa barwny tłumowód motocykli i samochodów, reprezentujących wszystkie sekcje motorowe zrzeszeń okręgu krakowskiego. Kolumna motorowa zatrzymała się pod Barbakanem, gdzie przy blasku pochodni złożone zostały wieńce na grobach żołnierzy polskich i radzieckich.

Nazajutrz, po odprawie, motorowcy zebrani na Rynku Głównym w Krakowie, 15-sekundowym sygnałem dźwiękowym obwieścili swoją gotowość do startu w roku 1954, po czym nastąpił start do I turnieju motocyklowego, rajdu uniwersalnego i jazdy orientacyjno-patrolowej.

Po zawodach wszyscy zawodnicy spotkali się w Racławicach na uroczystościach kościuszkowskich, w czasie których złożyli przy płycie Kościuszki w Krakowie pochodnią, wjechała na kopiec i zapaliła stos.

Nagrody zespołowe zdobyli: w I turnieju motorowym — LZS Dwory, w rajdzie uniwersalnym Gwardia (Kraków) a w samochodowej jeździe orientacyjno-patrolowej — Oddział Motorowy z Krakowa.

**Anna Błahaczkowa**
**Kraków**

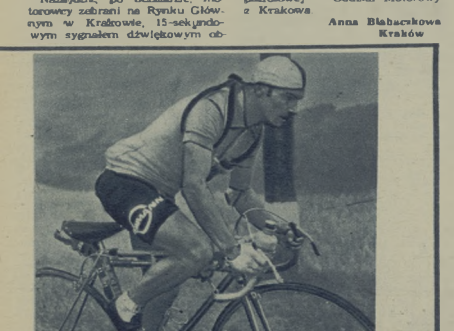

Szwajcar Schaer nie obawia się gór. Jest dobrze przygotowany. Jak widać na zdjęciu, prawidłowo ustawiona prawidłowo: łańcuch łączy mniejszą przekładnię z największym tylnym rybikiem

W chwilę po starcie biegu juniorów w Gorzowie Wlkp

Otwarcie sezonu motorowego w Krakowie. Kolumna motocyklowa pod Barbakanem

## PIERWSZE PRZEŁAJE W GORZOWIE WLKP.

Sezon lekkoatletyczny w Gorzowie Wlkp rozpoczął się, podobnie jak i w całym kraju, biegami przełajowymi. Startowało 260 zawodników i zawodniczek. Większość z nich stanowiła młodzież ze szkół zawodowych zrzeszona w „Zrywie".

Szkoły ogólnokształcące i zrzeszenia związkowe zlekceważyły tę imprezę. Honor tych ostatnich ratował jedynie Kolejarz.

W kat. seniorek bieg wygrała Zofia Gajos z Tech. Chemicznego, a w kat. seniorów Rodziewicz z Kolejarza. Licznie obsadzone biegi juniorów i juniorek dowiodły, że młodzież gorzowska coraz bardziej interesuje się lekkoatletyką. W biegach tych triumfowali Piechocka z Techn. Finansowego i Pucher.

**Zofia Michalczyk**
**Gorzów Wlkp.**

Najlepsze biegaczki Gorzowa Wlkp. Druga od prawej — zwyciężczyni w kat. seniorek Zofia Gajos z Technikum Chemicznego.

## Listy, odpowiedzi, interwencje

**O WARUNKI PRZYJĘCIA DO SZKOŁY PIELĘGNIARSKIEJ** dopytuje się **Z. Kazimierczak z Wałbrzycha.** Otóż do szkoły takiej przyjmuje się kandydatów w wieku od 17 do 17 lat, którzy muszą przejść odpowiednie eliminacje. Eliminacje te obejmują trójbój lekkoatletyczny (bieg, skoki w dal i wzwyż) oraz piłkobój piłkarski (bonglerka piłką, celność w strzelaniu, wyrzut oburęczny piłki, jej gaszenie) oraz specjalnie przystosowany tor przeszkód.

Najbliżej Wałbrzycha położona jest szkoła ZS „Górnika" w Chorzowie. Wy kolegę Kazimierczak jako szczęśliwej szkoły górniczej powinniście się w tej sprawie zwrócić właśnie do tego zrzeszenia. Może to również zrubić Wasz macierzysty „Zryw".

**CZY NISKI WZROST MOŻE BYĆ PRZESZKODĄ W UZYSKIWANIU DOBRYCH WYNIKÓW W BIEGACH LEKKOATLETYCZNYCH?** pytają się koi **S. Krajewski z Mławy, J. Polesiak z Kozienic i J. Zalewski ze Szczecina.** W piaskich nie. Mamy przecież licznie przykłady znanych biegaczy zarówno o wzroście niskim jak i wysokim lub średnim. Tutaj trudno ustalić jakieś normy wrodzonej budowy (a były takie próby), gdyż rzeczywistość najczęściej obala takie teoretyczne spekulacje. Konkretne przykłady niskich biegaczy biegi krótkie — fenomenalny sprinter Owens, biegi średnie — Zbikowski, biegi długie — Kovacs.

**FACHOWE PISMO LEKKOATLETYCZNE,** w sprawie którego otrzymaliśmy listy od kol. **A. Kasperka z Bielsko-Białej,** wciąż jeszcze znajduje się w sferze projektów. Na ostatnim Plenum Sekcji Lekkoatletycznej GKKF podjęto na zakończenie obrad uchwałę wyrażającą m. in. poparcie wydawania takiego pisma, ale żadnych konkretnych terminów dotychczas nie ustalono.

**GRA W WARCABY,** którą interesuje się **„Kazik" z Warszawy,** nie jest objęta działalnością specjalnych sekcji. Grę tę można uprawiać wyczynowo w ramach sekcji szachowych, które posiadają wszystkie zrzeszenia sportowe. Radzimy „Kazikowi" zgłosić się do sekcji szachowej przy zakładowym lub szkolnym kole sportowym. Dziś nie wiemy czy ktoś z tego czy innego grodu pracuje. Jeżeli nie, to jest szansa, aby Pierwsza mistrzowska Polski w warcabach odbędą się w dniach od 10 do 20 października br. w Stalinogrodzie.

**NASTĘPUJĄCE NOWOŚCI WYDAWNICZE Z DZIEDZINY SPORTU** (Wyd. „Sport i Turystyka") ukażą się ostatnio na półkach księgarskich:

Z Czajkowski — „Nowa szarmierka" (wydanie drugie, cena zł 10,80).

Czerniachowski — „Przepisy gry w tenisa stołowego" (wydanie drugie, cena zł 2,25).

Ilustracja skoku wzwyż i skoku o tyczce z książki Guts Muthsa „Gimnastyka dla młodzieży"

# PIĘKNA KARTA GIMNASTYKÓW REWOLUCJONISTÓW

# Czerwony NURT

## NIEMIECKIEGO SPORTU

W poprzednim numerze omówiliśmy interesującą pracę młodych sportowców-nauczycieli Niemieckiej Republiki Demokratycznej pt. „Krótki Zarys Historii Kultury Fizycznej w Niemczech od roku 1800". Obecnie podamy szereg fragmentów wybranych z tej książki, przedstawiających udział niemieckich postępowych i robotniczych organizacji sportowych w walkach wolnościowych przeciw reakcyjnym rządom monarchistycznym i faszystowskim w okresie ostatnie 150-lecia.

W pierwszej połowie XIX w. powstało na terenie Niemiec szereg mieszczańskich związków gimnastycznych w ramach ogólno-narodowego ruchu przeciw okupacji Napoleona. Celem walki było zjednoczenie Niemiec i uzyskanie demokratycznej konstytucji. W związkach tych panował światopogląd mieszczański i zamieszanie ideologiczne tak charakterystyczne dla ówczesnego społeczeństwa niemieckiego. Mimo to większość członków związków wystąpiła czynnie w szeregach powstania 1848-9 r., dając dowody prawdziwie rewolucyjnego nastawienia.

Po upadku rewolucji spowodowanym zdradą burżuazji na rzecz szlachty i feudałów, ruch gimnastyczny poszedł drogą, która zredukowała go do roli instrumentu polityki imperialistycznej junkrów i kapitalistów, polityki prowadzącej do wojny zaborczej.

A oto kilka fragmentów z walk wolnościowych okresu „Wiosny Ludów", wybranych z opisywanej książki:

„Ruch gimnastyczny w okresie rewolucji liczył około 97 związków, zrzeszających 200 do 500 członków każdy. Najliczniejszy związek istniał w Dreznie, gdzie ćwiczyło 1600 gimnastyków. Skład socjalny tych związków wykazuje duży udział przedstawicieli klas pracujących. W związku drezneńskim w początku 1849 roku zanotowano np. 23 służących, 7 murarzy, 22 mechaników, 4 tragarzy, 2 konduktorów, 117 krawców i 57 szewców.

Po wybuchu rewolucji marcowej związki gimnastyczne zbroiły się w wielkim pośpiechu. 16 marca 1848 r. gimnastycy Badenii gotowi byli do akcji jako samodzielny oddział ochotniczy. Sladem ich poszły inne południowo-niemieckie okręgi gimnastyczne. Najważniejszymi ogniskami walki rewolucyjnej były, obok Berlina stolicy Prus i Frankfurtu n. M. siedziby Zgromadzenia Narodowego, przemysłowe ośrodki Saksonii i Południowo Zachodnich Niemiec. Rewolucja znalazła w tych okręgach zapalonych bojowników wśród kół robotniczych.

Szczególnie wielką rolę odegrali gimnastycy w tak zwanej „Kampanii konstytucyjnej Rzeszy". Kiedy ostatecznie w początkach 1848 roku Zgromadzenie Narodowe uchwaliło Konstytucję, reakcyjne rządy poszczególnych książąt czuły się już tak silne, że cynicznie odmówiły wprowadzenia w życie Konstytucji, mimo że przewidywała cesarza jako głowę państwa. W środkowych, Zachodnich i Południowych Niemczech rozgorzały walki.

Gimnastycy śpieszyli z całej Saksonii, by walczyć w szeregach powstańców Przybywali z Plauen, Pirny, Freibergu i innych miast. Strój ich składał się z szarego kostiumu gimnastycznego i miękkiego kapelusza z szerokim rondem, ozdobionego czerwonym pióram. Na wszystkich barykadach walczyli gimnastycy. Dnia 3 maja, wkrótce po rozpoczęciu walki, utworzył się tymczasowy rząd, który wydał rewolucyjną odezwę do mieszkańców miasta i żołnierzy, nawołującą do wypowiedzenia się za rządem walczącym o wolność. Wezwanie odniosło skutek. Król Saski wezwał jednak wojsko pruskie dla rozgromienia stawiających bohaterski opór rewolucjonistów.

Stefan Born, twórca „Bractwa Robotniczego", Michał Bakunin rosyjski rewolucjonista, Richard Wagner, i wielu innych walczyło w pierwszych szeregach podczas powstania w Dreznie. Przewaga reakcyjnych wojsk przesądziła o klęsce rewolucji. Otto Heubner wycofał się z silnymi oddziałami, w skład których wchodziło wielu gimnastyków, przez Freiberg do Chemnitz, zdaby dalej prowadzić walkę. Tamtejszy burmistrz zdradził jednak sprawę rewolucji i wydał powstańców Prusakom. Heubner został skazany na śmierć.

Ośrodkami walki o konstytucję były także Badenia i Pfalz. W akcji tej odznaczył się między innymi Struve, przywódca drobnomieszczańskich demokratów, który był jednocześnie kierownikiem ruchu gimnastycznego w Badenii. Wezwanie tymczasowego rządu badeńskiego znalazło żywy oddźwięk wśród gimnastyków. August Schartner przyprowadził z Hanau batalion gimnastyków. W walkach przeciw wojskom pruskim odznaczyli się członkowie związków gimnastycznych, wchodzących w skład demokratycznych sił, kierowanych przez rewolucyjnych wodzów, wśród których działali Fryderyk Engels i Wilhelm Liebknecht.

Po upadku rewolucji wielu powstańców przeszło do Szwajcarii i Francji. Proces przeciwko związkom gimnastycznym okręgu Hanau w grudniu 1848 r. wykazał ślepą wściekłość reakcji w stosunku do rewolucyjnych związków sportowych. 28 gimnastyków zostało rozstrzelanych, a 80 skazanych na ciężkie roboty. Było również wiele wyroków zaocznych.

(D. c. n.)

Opracował J. MARKIEWICZ

Uzbrojone oddziały gimnastyków podczas rewolucji 1848/49 r.

Na święcie gimnastyków w Lipsku 1863 r. grupy sportowców (na zdjęciu werbliści) wystąpiły pod flagami czarno-czerwono-złotymi, manifestując w ten sposób za jednością Niemiec

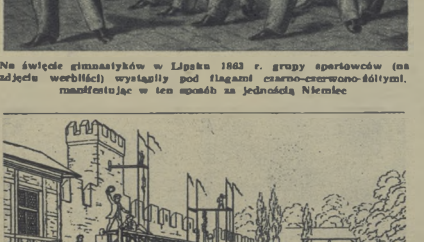

Abbildung 17. Tafel 1 aus dem „Turnbuch für Schulen", Band I, von Adolf Spiess (1847)

Rysunek z książki Adolfa Spiessa „Podręcznik gimnastyki dla uczniów" wydanej w r. 1847

# MARTWY PRZYKŁAD LIVERPOOLU

Znana jest u nas anegdotka o Angliku Billym, który koniecznie chciał wykazać się angielską flegmą. Wciągnął konia na piąte piętro do łazienki i czekał cierpliwie na powrót swego współlokatora. Gdy ten wrócił i wszedł do łazienki — wyskoczył z niej jak oparzony wołając:

— Billy... Koń w naszej łazience...

Wtedy Billy miał okazję z niezmąconym spokojem odpowiedzieć:

— Koń? No to co?

Koń służący do zaprodukowania angielskiej flegmy został sparowidzony na dół i nic nie ucierpiał. Gorzej powodzi się koniom służącym do produkowania sensacji w narodowym, tradycyjnym wyścigu liverpoolskim. Ciężkie przeszkody wyścigu zabijają co roku kilka czworonożnych biegaczy. W 10-ciu ostatnich wyścigach startowało 431 koni, ale tylko 72 ukończyło ten niebezpieczny wyścig.

Jak podaje zachodnio-niemiecki „Der Spiegel", dzięki Ryan Marshall, który w zeszłorocznym i tegorocznym wyścigu był zwycięzcą, podczas swojej dwunastoletniej kariery złamał już lewe przedramię, ramię, kość uda, mostek i kość jarzmową, trzykrotnie nogę w łydce, czterokrotnie kość nosową.

O tym jednak wspomina się raczej marginesowo, bo przecież dobry koń kosztuje więcej od dżokeja...

Stale powtarzające się wypadki na liverpoolskim torze przełamały wreszcie angielską flegmę. W obronie zwierząt, naciskani przez opinię publiczną, zaczęli występować deputowani angielscy, określając wyścig jako: „sadyzm i brutalność wobec tych pięknych zwierząt", „hańbę narodową" i „zorganizowaną torturę koni". Wreszcie ewentualnie sportowy charakter wyścigu.

Pewien deputowany wyraził się: „Przeszkody na torze liverpoolskim są tak niebezpieczne, że wyścig nie jest już sportem lecz jedynie środkiem do wywoływania sensacji".

Ostatni wyścig spowodował śmierć czterech koni, a poważne okaleczenia 16.

Rodzina królewska, a ściślej królowa Elżbieta z matką, gustują stale w tym wyścigowej. W ostatniej chwili zapisany już koń królowej został wycofany. Wśród wielu protestów zwrócono uwagę i na ten fakt. Pewna nauczycielka na zebraniu Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami wyraziła się, że: „...rodzina królewska to wróg zwierząt. To przecież skandal, że posyła swoje konie na tego rodzaju imprezy". Wreszcie przyjaciółka zwierząt zaapelowała do królowej, by „w obronie zwierząt powiedziała choć jedno dobre słowo, a cierpieniom ich położy się kres".

Magiczne „słowo królowej" jak dotąd nie padło, natomiast organizator wyścigów „National Hunt Committee" zaczyna myśleć nad złagodzeniem warunków wyścigu w Liverpoolu, przez zmniejszenie stopnia trudności przeszkód i zakaz startu nieprzygotowanym koniom. Nie brak jednakże i głosów entuzjastycznie popierających „dobre tradycje" toru liverpoolskiego.

Życie wielu pięknych koni waży się na szali

**ŻYW. II**

**Niebezpieczny upadek na przeszkodzie w Handicapie Windsor**

# REKORDZISTA ŚWIATA

Ile wynosi rekord świata w skoku wzwyż? 2 m 12 cm?

Mylicie się. Buttons skoczył ostatnio 6 m 50 cm.

Tylko, że Buttons to delfin. Jego menażer, Bob Mc Kenney, zarabia niezle na jego występach w lalamorada na Florydzie, niedaleko słynnego luksusowego kąpieliska Miami.

Buttons otrzymuje jako swoją część tylko smaczne ryby.

Buttons (po angielsku „chłopak na posyłki") tak się wyspecjalizował w skoku wzwyż, że dokonuje szesciu i półmetrowego wyczynu sześć razy dziennie, kiedy wyskakuje z wody, aby odebrać pożywienie z rąk swego menażera, który stoi na wysokiej, specjalnie zbudowanej do tego celu platformie.

Mister Mc Kenney próbował trenować inne delfiny, jednak nie osiągnęły one tak zawrotnej wysokości jak Buttons.

(Fotografia i notatka z materiałów „World Sports")

# Śmiertelne pułapki GRANATÓW

Wniesienia trzy lata po katastrofie Dregе'a zdarzył się na Granatach wypadek zadziwiająco podobny, zarówno co do miejsca, w którym się rozegrał, jak i co do okoliczności.

23 lipca 1914 roku trójka turystów podążała Orlą Percią z Koziego Wierchu na Granaty. I znów — jak wtedy, w 1911 r. — był to mężczyzna i dwie kobiety; rodzeństwo: Maria i Bronisław Bandrowscy oraz ich towarzyszka, Anna Hackbeilówna. I znowu — gdy minęli główny wierzchołek Granatów — na przełęczy pomiędzy Pośrednim a Skrajnym Granatem zgubili ścieżkę i dali się skusić pozornej przystępności górnych partii „żlebu Dregе'a". Rzecz charakterystyczna: Bandrowski znał Tatry i był na wielu szczytach, jednakże chodził tylko dobrze udostępnionymi i znakowanymi szlakami. Z chwilą gdy wszedł w nieznany sobie teren ze świadomością, że zgubił drogę, natychmiast postradał wszelką zdolność orientacji, a nawet zdolność wyciągania najprostszych wniosków z sytuacji, w której się znalazł. Jest to typowe dla tych, którzy przeszedszy Zawrat, Orlą Perć i kilka innych ubezpieczonych szlaków tatrzańskich sądzą, że już są samodzielnymi turystami. Tymczasem — wystarczy nieraz mgła, niepogoda, czy inne nieprzewidziane okoliczności i samodzielny w swoim mniemaniu turysta staje się zupełnie bezradny.

Losy Bandrowskiego i jego towarzyszek były początkowo identyczne, jak grupy Dregе'a. Tak samo schodzili żlebem (póki był łatwy, ześlizgując się poprzez niewysokie skalne progi. Gdy doszli do miejsca, w którym rozpoczynają się trudności żlebu, wyłączali nieco więcej rozsądku. Postanowili mianowicie przegpedzić noc na wygodnej trawiastej platformie, tuż ponad płonowym obrywem komina, a na drugi dzień wzywać pomocy. Minął ranek 24 lipca, minęło południe, turyści zdążający od Czarnego Stawu ścieżką w kierunku Zawratu słyszeli krzyki, ale nie rozumieli ich treści, nie domyślili się, że są to wołania o pomoc. Odpowiadali beztroskim pokrzykiwaniem i szli dalej ewoją drogą. Nad życiem nieszczęsnej trójki złowrogo zaciążył brak dyscypliny i znajomości podstawowych zasad górskich, tak często spotykany wśród ludzi, chodzących po ścieżkach i szlakach tatrzańskich. W górach bowiem obowiązuje zachowanie ciszy, unikanie wszelkich niepotrzebnych hałasów. Gdy słyszy się wołanie — powinno się mieć pewność, że może to być tylko wezwanie na ratunek. Tymczasem w Tatrach zwłaszcza w pogodny dzień, krzyki i wrzaski nieskultur alnych zwiedzaczy szczytów i dolin rozlegają się niemal bez przerwy z wszystkich możliwych kierunków. Słuchiem tego tylko wprawne ucho ratownika, ucho doświadczonego człowieka gór może w ogólnej wrzawie wyłowić akcent przerażenia i rozpaczy jaki cechuje głos wzywający pomocy.

Gdy Bandrowski i jego towarzyszki upewnili się, że na próżno oczekują ratunku — Hackbeilówna zdecydowała się sama szukać drogi zejściowej i sprowadzić Pogotowie. Zadziwiający jest fakt, że tym trojgu ludziom nie przyszło do głowy wrócić żlebem w górę na przełęcz i spokojnie odnaleźć zgubioną ścieżkę.

Koleje losu Hackbeilówny są niezupełnie nam znane. W każdym razie tragiczny ich koniec był nieuniknionym. Już w sąsiednim żlebie, do którego dostała się próbując przetrawersować ku północy, w kierunku Żółtej Turni — nastąpiła katastrofa. Sto, a może nieco więcej metrów upadku — i ciało turystki legło martwe u stóp ściany Granatów.

Dwoje pozostałych — brat i siostra — na próżno oczekiwali pomocy. Tak przeszła druga noc spędzona w tym samym miejscu. Rozpoczął się trzeci dzień powolnego konania. Stopniowo przestawali liczyć na ratunek. Niepewna pogoda, a jeszcze bardziej panika, wojenna, która w międzyczasie wybuchła (było to na parę dni przed pierwszą wojną światową) sprawiły, że góry stały się nagle puste. Pozostawało wierzyć, że Hackbeilównie udało się dotrzeć do Zakopanego i zaalarmować Pogotowie. Od jej odejścia minęła już jednak cała doba i więcej ekspedycja ratunkowa nie nadchodziła. Bandrowskiego nurtował coraz większy niepokój, coraz bardziej nabierał przekonania, że stało się nieszczęście. Prześladowały go myśli, że to on jest odpowiedzialny za sytuację, w której się znaleźli, że on także jest sprawcą śmierci Hackbeilówny. Począł się głośno obwiniać, tracił resztki panowania nad sobą, trawiła go gorączka, był chory, moralnie zdruzgotany. Wreszcie — wśród majaczeń — zjawiła się upoczywa myśl o samobójstwie. Tak minęła trzecia noc, czwarty dzień i znów jeszcze jedna noc.

Trudno sobie odtworzyć ogrom cierpień tych dwojga ludzi. Uwięzieni na trawiastej platformie pod skalnym zalomem, pozbawieni już od dawna skromnych, wycieczkowych zapasów żywności, pozbawieni ciepłejszego ubrania, dręczeni deszczem pomieszanym ze śniegiem, dręczeni nocnymi przymrozkami trwali przez nieskończenie długie dni i godziny bez żadnej nadziei ratunku. O wydostaniu się ze śmiertelnej pułapki nawet już nie myśleli, choć łatwy powrót w górę do ścieżki, mimo wyczerpania sił, był jeszcze i teraz możliwy.

W tych warunkach budzi głęboki szacunek postawa Marii Bandcowskiej, która — jedyna z całej trójki — do końca zachowała spokój i opanowanie. Pocieszała brata jak tylko się dało, odwodziła go nieustannie od samobójczych myśli — chwilami, gdy mającze chciał się rzucić w przepaść — musiała z nim walczyć i siłą powstrzymywać go od spełnienia tego strasznego zamiaru.

Piątego dnia rano, oboje już prawie nieprzytomni powzięli desperacką decyzję: z rzemiennych pasków i plecaków sporządzili coś w rodzaju liny i poczęli schodzić w dół...

W kominie parokrotnie spadali jedno na drugie, go kilka i więcej metrów. Szczęśliwym trafem nie zginęli oboje — za każdym razem udawało im się jakoś zatrzymać. Tak doszli do platformy ponad wielką przewieszką w kominie. Pułapka zamknęła się definitywnie. Pod nimi rozwierała się stumetrowa głębia, nad ni-

## Na boisku filatelistycznym

kim, którego kolarza po raz pierwszy biorą udział w Wyścigu Pokoju już w 1953 r. z okazji Spartakiady zostali wydrukowany znaczek z syl wetką kolarza torowego. Jest on ko loru czerwonego (w środku) a po bo kach filetowo brunatny. Jego wartość — 10 kop.

Poczta w ZSRR nie zapomniała również i o zeszłorocznych. W serii wydanej w 1949 r. widnimy znaczek za 50 kop. koloru brunatno-czerwonego z fragmentem wyścigów szosowych.

Znaczki poświęcone kolarstwu spotykamy w różnych krajach, wchodzą one przeważnie w skład całych serii sportowych. Zdarzają się jednak i znaczki pojedyńcze, wydawane z okazji wielkich wydarzeń kolarskich. Tak np we Włoszech w sierpniu 1951 r. wydrukowano specjalny znaczek propagujący kolarskie mistrzostwa świata. Znaczek ten za 25 lirów jest koloru szarego. W tym roku poczta francuska wydała znaczek z okazji 50-lecia Tour de France. Winietkę tę swego czasu reprodukował „Sportowiec".

Z ostatnio wydanych znaczków kolarskich trzeba wymienić winietkę, która ukazała się w Guatemali, wydaną z okazji targów narodowych, podczas których odbywały się również zawody kolarskie.

KAZIO

# • ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO RIKLENI

### REBUS

Za rozwiązanie podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek.

Ponadto rozlosujemy pięć książek między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednej zagadki.

Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji: „Sportowiec", Warszawa 10, skr. p-towa 255, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie (licząc od daty ukazania się numeru).

### LOGOGRYF

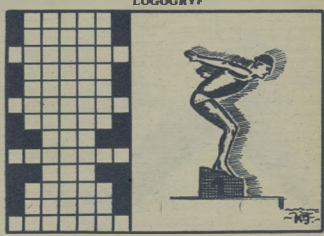

### SKAKANKA

Siódmy. (dokończenie w rozwiązaniu) „Piedka"

**(Dalszy ciąg ze str. 14)**

mi wznosiły się przewieszone skały, z których przed chwilą spadli.

Było to 27 lipca 1914 roku, o godzinie siódmej rano, leżąc na mokrej, ciasnej, silnie nachylonej ku przepaści platformie — być może tej samej, z której spadł Drege — brat i siostra wiedzieli, że są to ostatnie godziny ich życia. O pierwszej po południu Bandrowski rzucił się w przepaść, nie mogąc dłużej wytrzymać tych tortur fizycznych i moralnych. Maria Bandrowska pozostała sama.

O siódmej wieczór — gdy począł zapadać mrok — zrozumiała, że nocy, która nadchodzi nie będzie już w stanie przetrzymać. Postanowiła pójść za bratem.

Uniosła się z lekka do pozycji siedzącej, zaparła ręką o ścianę komina i wahadłowymi ruchami w tył i naprzód poczęła się zsuwać po nachylonej płycie platformy.

(C.D.N.)

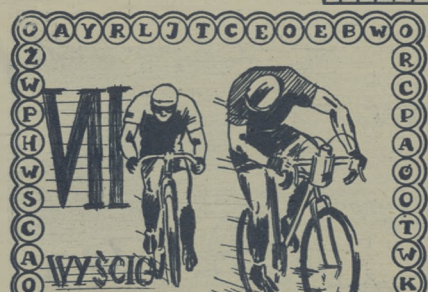


Przeskakując stale tę samą ilość liter w kierunku strzałki zegarowej, odczytać aktualne rozwiązanie.

J. W. Kalińska, Pabianice

W puste pola figury należy wpisać wyrazy o poniższym znaczeniu. Litery środkowe — czytane pionowo dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Łódź przystosowana do jazdy na lodzie (1 = 3), 2) maratończyk francuski, 3) bokser łódzkiego „Włókniarza", 4) piłkarz angielski, 5) śląski bramkarz piłkarski, 6) bokser łódzki, 7) szachista ZSRR, 8) skoczek norweski (narciarski) z 1888 r., 9) bokser łódzkiego „Włókniarza" — waga ciężka, 10) rzecz niezbędna dla hokeisty, 11) angielski 400-metrowiec, 12) szermierz polski, 13) pływaczka warszawskiego „Kolejarza".

„Violetta"

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł, indywidualna zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 36-542

REDAGUJE KOLEGIUM

WYDAWCA RSW „Prasa". Redakcja — Warszawa, Wiejska 12. Redaktor naczelny — tel. 806-43, 800-81 w. 77; archiwum i foto — tel. 806 81 w. 78; sekretarz red. — 865 46. Sekretarz red. przyjmuje (oprócz niedzieli i poniedziałków) w godz. 11—13. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielkodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

# Nasze typy

Rozmowy wyrysował J. Żebrowski

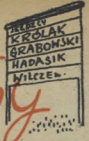

Dr. STEFANIA DINES
LEKARZ KLINIKI CHORÓB DZIECIĘCYCH

Jakie Państwo zwycięży w Wyścigu Pokoju?

N. R. D.

A Polak najlepszy w tym wyścigu?

Królak

ZBIGNIEW SMUŁKOWSKI
KELNER Z ORBISU

Jakie Państwo zwycięży w Wyścigu Pokoju?

N. R. D.

A Polak najlepszy w tym wyścigu?

Królak.

Smułkowski Zbigniew

Dnia 27.IV.54 r.

TADEUSZ TREPKOWSKI
Art. grafik

Jakie Państwo zwycięży w Wyścigu Pokoju?

CSR

gdyż mam wrażenie, że Vessely dobrze ich przygotował

A Polak najlepszy w tym wyścigu?

Królak, przecież on umie walczyć

Trepkowski

Antoni Grzelec
KIEROWCA TAKSÓWKI № 1277

Jakie Państwo zwycięży w Wyścigu Pokoju?

Wiem w siły naszych dobrych kolarzy i dlatego stawiam na Polskę

A Polak najlepszy w tym wyścigu?

A Polak Królak

Grzelec Antoni
szofer Warszawy.

A. KOZŁOWSKI
CZYŚCICIEL OBUWIA

Jakie Państwo zwycięży w Wyścigu Pokoju?

Moim zdaniem Dania

A Polak najlepszy w tym wyścigu?

Hadasik lub Królak.

A. Kozłowski
Czyściciel obuwia
„Kościuszko"

# SPORTOWIEC

12 MAJA 1954 ▫ NR 19 (123) ▫ CENA ZŁ. 1.20

**Królakowi cukier na drogę...**

Specjalna obsługa fotograficzna „Sportowca" — O. Galdyński.

Trójka uciekinierów: Dalgaard, Broek i Kuhr, którzy po zaciętej walce wśród zimna i deszczu jako pierwsi przekroczą za chwilę most graniczny na Nysie, w drodze do mety — Goerlitz.
Fot. O. Gałdyński

# GRANICE NASZYCH MOŻLIWOŚCI?

Pierwsze zaskakujące zwycięstwa Polaków wywołały w obozie zagranicznej kolarzy mnóstwo najrozmaitszych komentarzy. Po pierwszym etapie dookoła Warszawy mówiono: przypadek. Tłumaczono że trasa była krótka, że każda kolejność drużyn i zawodników na mecie była możliwa.

Po zwycięstwie Wilczewskiego i Grabowskiego w Łodzi poczęto już głębiej doszukiwać się przyczyn naszych sukcesów. Edward Klabiński na przykład, który bardzo wysoko ocenił technikę jazdy Polaków, w niej przede wszystkim widzi tajemnicę sukcesów. Kolarze, którzy po raz pierwszy startują w Wyścigu Pokoju, przyglądają się naszej zwycięskiej drużynie z zainteresowaniem, ale... z dystansem, bo przecież nie wiedzą jeszcze, że Polacy potrafią się przygotować do startu w Wyścigu Pokoju, że mają swoje tajemnice, o których nie chcą mówić.

Byli jednak i tacy, dla których przyczyny naszych zwycięstw były zupełnie obojętne, którzy z praktycznej tylko strony wykorzystywali wspaniałą jazdę Polaków, którzy uwierzyli w ich świetną taktykę i starali się na trasie trzymać zawsze w pobliżu Wilczewskiego.

Niektórzy zagraniczni fachowcy i dziennikarze doszukiwali się nawet psychologicznych przyczyn. Twierdzili, że Polacy po pierwszym sukcesie uwierzyli w swe siły, że ponosi ich potem „polska fantazja". Sceptycy twierdzili, że wystarczy jedna klęska, by skruszyć tą niezwykle mocną podstawę.

A jednak Polacy, wbrew pesymistycznym prognostykom, nadal swymi zwycięstwami. Po pięciu polskich etapach zespołowo nadal prowadzi Polska, mając nad drugą z kolei Danią ponad 5 minut przewagi i trzecią Belgią ponad 8 minut przewagi. Wyścig prowadzi nadal Wilczewski, szósty w klasyfikacji był Kłabiński, 18-ty Królak i 18-ty Grabowski.

Polacy na tych etapach nie tylko doskonale taktycznie rozgrywali walkę, ale — co więcej — sami byli autorami tempa, niejednokrotnie narzucając cały przebieg wyścigu.

Trudno rzeczywiście to wszystko zrozumieć, gdy przypomni się szybkość naszych kolarzy na poprzednich wyścigu olimpijskich w Chorzowskich. Wtedy, gdy kolarze NRD osiągali szybkość 40 km/godz., Polacy w podobnych warunkach atmosferycznych, uzyskiwali szybkość w granicach 31—37 km/godz. Pisaliśmy wówczas o regulaminie, który nie dopingował kolarzy do najszybszej jazdy, pisaliśmy o szczególnej strategii walki kolarskiej na trasie, która dyktować może czasem niskie, wolne nawet tempo. Nie pisaliśmy jednak, bo skąd można było o tym wiedzieć, że Polacy potencjalnie rozporządzają aż tak wielką szybkością... Mówili o tym, co prawda trenerzy „ale przecież już tyle razy sparzyliśmy się na takich wypowiedziach, że wolimy i na zimne podmuchać...

Na trasie trzeciego etapu, z Łodzi do Chorzowa, na murze fabrycznym, tuż pod Częstochową, rozwinięci robotnicy olbrzymich rozmiarów transparent: „BRAWO WILCZEWSKI i GRABOWSKI! BRAWO TRENERZY!".

Już dziś po pięciu etapach, śmiało podpisać możemy się pod tym sardecznym napisem. Brawo polscy kolarze, brawo trenerzy!

Apetyt podobno rodzi się w miarę jedzenia. Ale menu, o którym piszemy jest szczególnego rodzaju. Rozumiemy doskonale, że walka na ziemiach NRD wkroczyła w decydującą fazę. Że różnice czasu między czołowymi zawodnikami i drużynami są jeszcze minimalne. Rozumiemy, że CSR, Dania, Belgia, Holandia, i Związek Radziecki — to wielka konkurencja, z którą nie łatwo wychodzi się zwycięsko.

Fakt jednak faktem — już dziś zadziwiliśmy czołówkę amatorskiego kolarstwa Europy. Wszyscy piszą o fascynujących, zaskakujących zwycięstwach Polaków.

Z Helsinek, Paryża, Kopenhagi, Brukseli, Sztokholmu, Amsterdamu dzwonią co dzień telefony do zagranicznych dziennikarzy z pytaniami do redakcji: Co się dzieje z Polakami...?

Bądźmy jednak nadal ostrożni w przewidywaniach. Różnica czasów — jak powiedzieliśmy — są niewielkie. Za nami tylko płaskie etapy, wkrótce jednak przyjdzie nam jechać także i po górach. Nasi kolarze, przynajmniej Wilczewski, Kłabiński, Grabowski, Królak są w szczytowej formie inni zagraniczni kolarze niejednokrotnie dopiero się dociekają. Da Groot na przykład, zapytany, odpowiada krótko: — „Przyjdzie i na mnie kolej!" Duńczycy: Oxtergaard i Dalgaard zdają się osiągać coraz lepszą formę.

Zaszłorocany zwycięzca 14-ty dziś na liście, Pedersen, straci do Wilczewskiego tylko 10 minut. Są tu jeszcze kolarze, którzy — jak Czyślikow — szykują się specjalnie na górzyste, ciężkie i długie etapy. Groźni są nadal Gerard, van Meenen, Schur. Kłabiński groźni są zresztą wszyscy kolarze, którzy w obecnej chwili meldują się w pierwszej dwudziestce.

Pamiętajmy, że na jednym tylko etapie można dostać w skórę nawet 30 minut, co w obecnym układzie drużynowej tabeli równa się spadkowi np. z pierwszego miejsca na dziesiąte.

Nie wróżymy — rzecz jasna — aż takich katastrof, ale z przewidywaniami bądźmy nadal ostrożni. Niech raczej zaskoczą nas znowu dalsze sukcesy...

T. KARWIŃSKI

Drużyna Czechosłowacji, która po VII etapie zdetronizowała reprezentację Polski, wysuwając się na pierwsze miejsce w klasyfikacji zespołowej. Trzeci od lewej Jan Vesely, zwycięzca etapu Berlin — Łódź.
Fot. S. Rostkowski

# COTTBUS

Wczoraj — pisze o etapie Cottbus — Berlin „Życie Warszawy" — byliśmy również świadkami wielkiej batalii taktycznej jaka rozegrała się między Polakami i Duńczykami. Do ostatnich kilometrów, do samego Berlina wydawało się, że taktyka Polaków zwycięży, że znowu odniesiemy co najmniej drużynowe zwycięstwo, a może i indywidualne.

A oto relacja o tego etapu w „Trybunie Ludu":

...Trójka naszych reprezentantów: Wilczewski, Królak i Grabowski była wśród jedenastki,

dokończenie ze str. 1

konkurencja, z którą nie łatwo wychodzi się zwycięsko.

Fakt jednak faktem — już dziś zadziwiliśmy czołówkę amatorskiego kolarstwa Europy. Wszyscy piszą o fascynujących, zaskakujących zwycięstwach Polaków.

Z Helsinek, Paryża, Kopenhagi, Brukseli, Sztokholmu, Amsterdamu dzwonią co dzień telefony do zagranicznych dziennikarzy z pytaniami do redakcji: Co się dzieje z Polakami...?

Bądźmy jednak nadal ostrożni w przewidywaniach. Różnica czasów — jak powiedzieliśmy — są niewielkie. Za nami tylko płaskie etapy, wkrótce jednak przyjdzie nam jechać także i po górach. Nasi kolarze, przynajmniej Wilczewski, Kłabiński, Grabowski, Królak są w szczytowej formie inni zagraniczni kolarze niejednokrotnie dopiero się dociekają. Da Groot na przykład, zapytany, odpowiada krótko: — „Przyjdzie i na mnie kolej!" Duńczycy: Oxtergaard i Dalgaard zdają się osiągać coraz lepszą formę.

Zaszłorocany zwycięzca 14-ty dziś na liście, Pedersen, straci do Wilczewskiego tylko 10 minut. Są tu jeszcze kolarze, którzy — jak Czyślikow — szykują się specjalnie na górzyste, ciężkie i długie etapy. Groźni są nadal Gerard, van Meenen, Schur. Kłabiński groźni są zresztą wszyscy kolarze, którzy w obecnej chwili meldują się w pierwszej dwudziestce.

Pamiętajmy, że na jednym tylko etapie można dostać w skórę nawet 30 minut, co w obecnym układzie drużynowej tabeli równa się spadkowi np. z pierwszego miejsca na dziesiąte.

Nie wróżymy — rzecz jasna — aż takich katastrof, ale z przewidywaniami bądźmy nadal ostrożni. Niech raczej zaskoczą nas znowu dalsze sukcesy...

T. KARWIŃSKI

# BERLIN — LIPSK

## W NASZEJ PRASIE

która na przestrzeni 4/5 etapu zwycięsko odparła ataki najgroźniejszych przeciwników, wyjadący szos całego świata, a dała się dojść dopiero na ulicach Berlina.

Miarą dobrej jazdy naszych zawodników jest fakt, że potrafili oni na dzisiejszym etapie, zajmując czwarte miejsce w klasyfikacji zespołowej, powiększyć odległość dzielącą ich od bezpośrednich konkurentów W rezultacie Duńczycy spadli w ogólnej klasyfikacji zespołowej na czwarte miejsce i zostali wyprzedzeni zarówno przez Czechosłowację, jak i Holandię W efekcie przewagę Polski nad drugą drużyną wzrosła z 5 min 20 sek. do 8 min 18 sek.

To umocnienie Polski jako lidera wyścigu dodało otuchy naszym chłopcom, na których dzisiaj wszyscy kolarze Wyścigu Pokoju patrzą jako na drużynę poważnych kandydatów na zwycięzców.

**„Sztandar Młodych" pisze:**

Straciliśmy przodownictwo indywidualne i drużynowe, ale trudno jest powiedzieć, że losy Wyścigu zostały już przesądzone. Wprawdzie zespół polski został poważnie osłabiony brakiem Grabowskiego, to jednak wola walki naszych reprezentantów nie osłabła. Kolarze polscy zdają sobie doskonale sprawę, że stoją przed bardzo trudnym zadaniem odzyskania utraconych pozycji. Mają oni do pokonania coraz trudniejsze etapy i coraz lepiej jadących przeciwników..

*

Znajdujemy się obecnie na drugim miejscu w klasyfikacji zespołowej, ale obecnie leader CSR ma nad nami tylko 1 minutę i 53 sekundy przewagi. Danię wyprzedzamy o 3 min. 24 sek., Belgię o 8 min. 30 sek. I chociaż drużyna nasza wystartuje tylko w piątkę do VIII etapu, to jednak jest ona w stanie walczyć o odrobienie straty — **komentuje „Trybuna Ludu" sytuację po siedmiu etapach.**

Wilczewski spadł z pierwszego na piąte miejsce. Od leadera — Dalgaarda dzieli go teraz 9 minut 10 sek. Od van Meenena 5 min. 30 sek. Od trzeciego już jednak zawodnika dzieli naszego kolarza tylko 1 min 48 sek., a od czwartego 1 min. 20 sek. Te ostatnie różnice są niewielkie.

Nawiasem mówiąc wydaje się, że na trasie VII etapu kierownictwo naszego zespołu popełniło błąd, nie delegując do pomocy Wilczewskiemu Łasaka, wskutek czego nasz najlepszy dotychczas kolarz musiał trzykrotnie sam gonić czołówkę.

Wszystkich tych, którzy niepokoją się o zdrowie bezustannie zespołu, Grabowskiego, pragniemy poinformować, że kolarz ten jeszcze w tym sezonie zdumiewać nas będzie dalszymi sukcesami!

**A oto co na ten sam temat pisze „Przegląd Sportowy":**

Wyścig Pokoju przekroczył już półmetek, ale zacięta walka będzie trwała dalej i niepodobna jest jeszcze przewidzieć, komu przypadnie ostateczne zwycięstwo. W obecnej chwili widzimy przynajmniej sześć zespołów, z których każdy jest jeszcze poważnym kandydatem do wygranej Szósty w klasyfikacji zespół ZSRR dzielą od przodownika wyścigu, Czechosłowacji, 32 minuty, a jak łatwo jest stracić lub zyskać na jednym etapie 18 minut, dał nam tego przykład wicelider — Holandia. A przecież wyścig staje się coraz trudniejszy, bo kolarze mają już w nogach siedem etapów, nadto czeka ich górska trasa, zwłaszcza na ziemi czechosłowackiej.

Podobnie jest i w klasyfikacji indywidualnej. Duńczyk Dalgaard, który na etapie lipskim odebrał Wilczewskiemu żółtą koszulkę przodownika, jest lepszy od 20 z kolei Belga Van Schilla ledwie o 28 minut.

**Kolarze radzieccy Niemytow i Wierzynin w rozmowie z Anglikiem Garvey'em (po środku) przed wyjazdem na ostry start do Zahra.**
*Fot. O. Caldyński*

## NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Rozegrana na stadionie w Lipsku spotkanie piłkarskie między reprezentacją Saksonii a Stalinogrodem, przyniosło naszym piłkarzom mało spodziewany remis 1:1 (0:0). Dla drużyny niemieckiej, złożonej z graczy prowincjonalnych, wynik ten stanowi z niedocenienia reprezentacja Polski jest sukcesem.

● W Berlinie reprezentacja NRD uległa w spotkaniu piłkarskim Rumunii 1:3.

● W Zagrzebiu piłkarze jugosłowiańscy zostali gładko pokonani przez Belgów 4:0, zawodząc kompletnie w linii ataku.

● Druga reprezentacja Belgii rozgromiła Luksemburg 8:0.

● W Wiedniu Austria pokonała po (wardej walce piłkarzy Walii 2:0 (0:0).

● W czasie zawodów lekkoatletycznych w Wiedniu austriacki 18-letnia Irena Turowa ustanowiła w Moskwie nowy rekord ZSRR na 100 m czasem 11,6. Mistrzyni sportu Irena Turowa jest córką znanej radzieckiej lekkoatletki, 6-cio-krotnej mistrzyni w biegach krótkich i skoku w dal — zasłużonej mistrzyni sportu Maliny Turowej. W czasie tychże zawodów młody student W. Okorokow przebiegł 5 km w 14:40,8, pokonując Wł. Kuca. 800 m wygrał Kuczurin w 1:54,2.

● Sezon lekkoatletyczny 1954 r. dopiero zaczyna się, a już padły rekordy świata wielkiej klasy. Po wspaniałym wyniku Bannisterа, który jako pierwszy lekkoatleta przebiegł milę ang. (1609 m) poniżej 4 min., osiągając 3:58,4 i wyrównując po dwa dni rekord świata na 1500 m — 3:43, Amerykanin O Brien w oficjalnej próbie pobiła rekordu świata w pchnięciu kulą uzyskał niezwykły wynik 18,42. Tabele punktowe będą musiały ulec znowu generalnej przeróbce.

● Szwed R. Nilsson rzucił dyskiem 52,53 m. Niemka W. Werner pchnęła kulą 14,68 m, ustanawiając nowy rekord Niemiec zach.

● Na zawodach pływackich w Budapeszcie reprezentacja świata Tunezji poprawił swój rekord na 100 m motylkiem z 1:04,3 na 1:03,7.

● W spotkaniu gimnastyków Rumunii i Bułgarii, rozgrywanym w Bukareszcie, prowadzi po ćwiczeniach obowiązkowych drużyna męska i żeńska Rumunii.

● W mistrzowskich piłkarskich ZSRR padły następujące wyniki: Dynamo (M.) pokonało Skrzydła Sowietów 1:0, umacniając pozycję przodownika; Dynamo (Tb.) wygrało z Rezerwami Pracy (Len.) — 2:1, a Spartak (M.) pokonał Lokomotywę (M.) 3:0.

● Tylko dwie partie pozostały do zakończenia meczu szachowego o mistrzostwo świata Botwinnik — Smyslow. Po remisowaniu 22 partii Smyslow powinien wygrać obie partie, by zdobyć tytuł mistrza świata Botwinnikowi wystarczy jeden remis. Stan meczu 11,5:10,5 dla Botwinnika.

● Ostatnia tura rozstrzygnęła będzie piłkarskim mistrzem Francji. Trzy ekipy: Reims, Bordeaux i Lilla mają jednakową ilość punktów po 45. W ostatniej turze Reims spotka się z Bordeaux, a Lilla z Nancy.

● Norwegia wyeliminowała niedoszłowanie z pucharu Davisa Finlandię, pokonując ją 3:1.

● Wielokrotna Heinrich — doskonały lekkoatleta francuski — nie będzie mógł startować w mistrzostwach Europy z powodu poważnej kontuzji.

● Holenderka van Alphen przepłynęła 100 m na wznak w 1:15,4, L. Larsson (Dania) przepłynął 400 m st. dow. 4:40,5, ustanawiając rekord krajowy. Willa Hansen osiągnęła na 200 m st. klas. 2:54,4 przed 15-letnią Christensen, która miała 2:55,8. Franciszka Gisella Jany osiągnęła na 100 m — 1:08,8. W czasie swego rekordowego wyniku na 200 m st. klas. Puruckowa osiągnął miejscyzna: 50 m — 34 sek., 100 m — 1:13. W Antwerpii Holenderki Wielema i de Korte osiągnęły na 100 m na wznak czasy 1:13, 1:13,2.

**Najmłodszy, najmniejszy i najbardziej popularny kolarz polskiej drużyny, Zbigniew Grabowski, wywalał się z Wyścigu wskutek kontuzji odniesionej na VII etapie. Do tej chwili, w klasyfikacji indywidualnej, znajdował się na 11 pozycji, czterokrotnie przyczyniając się do sukcesów naszej drużyny.**
*Fot. O. Caldyński*

## WYNIKI

### WYNIKI INDYWIDUALNE VII ETAPU BERLIN — LIPSK (204 km)

1. Vesely (CSR) — 5.33.28, 2. Picot (FR) — 5.33.28, 3. Królak (P) — 5.33.28, 4. Ruziczka (CSR) — 5.33.28, 5. Niemyłow (ZSRR) — 5.33.28, 6. van Meenen (B) — 5.33.28, 7. Dalgaard (D) — 5.33.28, 8. Kriwka (CSR) — 5.33.28, 9. Ostergaard (D) — 5.33.30, 10. Klabiński (P), 11. Kaczmarek (P), 12. Jaskuła (P), 13. Kaczmarek (P), 14. Kaczmarek (P), 15. Kaczmarek (P), 16. Łasak (P) — 5.38.53, 26. Klabiński Wł. (P) — 5.39.30, 32. Hadasik (P) — 5.44.01, 38. Wilczewski (P) — 5.44.01.

### WYNIKI DRUŻYNOWE VII ETAPU

1. CSR — 16.40.24, 2. Dania — 16.43.22, 3. Belgia — 16.48.23, 4. Polska — 16.51.51, 5. ZSRR — 16.52.37, 6. Holandia — 16.56.39, 7. NRD — 17.02.03.

### KLASYFIKACJA INDYWIDUALNA PO SIEDMIU ETAPACH

1. Dalgaard (D) — 30.21.56, 2. van Meenen (B) — 30.25.49, 3. Ruziczka (CSR) — 30.29.31, 4. Brook (H) 30.29.59, 5. Wilczewski (P) — 30.31.19, 6. Królak (P) — 30.31.22, 7. Klabiński (P) 30.32.15, 8. Ruman (H) — 30.33.26, 9. Hansen (D) — 30.33.33, 10. de Groot (H) 30.33.48, 11. Vesely (CSR) 30.37.40, 12. Pecherenko (D) — 30.39.36, 33. Łasak (P) 31.07.8, 49. Hadasik (P) — 31.43.39.

### KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA PO SIEDMIU ETAPACH

1. CSR — 91.17.02, 2. Polska — 91.18.55, 3. Dania — 91.22.19, 4. Belgia 91.27.25, 5. Holandia — 91.31.59, 6. ZSRR 91.49.32, 7. Anglia 92.30.55, 8. NRD — 92.38.58.

# III ETAP Łódź Stalinogród

Schulz (NRD) bierze masaż przed ostrym startem w Piotrkowie.

Przodownicy wyścigu na czele kolumny kolarzy na starcie honorowym w Łodzi. Od lewej: Wilczewski (za nim — niewidoczny Klabiński), Grabowski, Królak, Hadasik i Łasak.

Benno Funda — najmłodszy w drużynie NRD

# RUŻICZKA NA SAMEJ MECIE PRZED WILCZEWSKIM

Na mecie w Stalinogrodzie pierwsi byli bracia Klabińscy. Zwyciężył Władysław (z prawej przed mikrofonem), a Edward (u góry), podobnie jak w Warszawie, zajął drugie miejsce.

*Specjalna obsługa fotograficzna „Sportowca" — Olgierd Gałdyński.*

Etap z Zabrza do Wrocławia rozegrany był podczas pochmurnej, a nawet deszczowej początkowo pogody. Polacy — słyszało się zdania — na pierwszych etapach dali już z siebie wszystko, wykończeni są tempem, jakie sami narzucali. Takie opinie słyszeliśmy jeszcze w Stalinogrodzie z ust niektórych zagranicznych trenerów, a nawet i naszych bardziej sceptycznie nastawionych kibiców.

— Ten mały? — wskazał ktoś palcem na Grabowskiego tuż po przybyciu tego zawodnika na metę w Chorzowie — ten mały ma już dość.

Okazało się jednak, że ten mały ma jeszcze... mało.

Na czwartej, ostatniej polskiej mecie, był znowu w czołówce, zajmując doskonałe siódme miejsce, zaledwie 11 sekund za zwycięzcą. Ale posłuchajcie...

Władek Kłabiński i Bobczew na trasie etapu Stalinogród — Wrocław.

Groźny Belg van Meenen, ryzykowną jazdą tuż przy autokarze, dogania czołówkę.

— Tu centrala! Tu centrala! Tu centrala... Wzywamy prasę! Wzywamy prasę! Wzywamy prasę...

— Tu prasa! Tu prasa! Tu prasa. Przechodzimy na odbiór. Przechodzimy na odbiór. Przechodzimy na odbiór

W autokarze naszym, który jedzie teraz w dalekim ogonie wyścigu, zaległa cisza. Z głośnika, jak co dzień po wsze, wiele razy płynie kolejny komunikat z trasy, nadawany przez krótkofalówkę z sędziowskiego wozu.

— Na pierwszych kilometrach za Zabrzem — donosi sędzia, obserwujący z bliska niewidoczny teraz dla nas początek wyścigu — uciekło do przodu trzech kolarzy. Niestety, nie mogę przedostać się przez wielką grupę zawodników, by dojrzeć ich numery. Gdy tylko przedrę się do przodu, podam.

W autokarze jadą dziennikarze z całej prawie Europy. Każdy z nich z utęsknieniem wyczekuje sukcesów swoich zawodników.

— Kto uciekł?

— Trzech.

— To wiemy. Ale kto?

— Czy znowu Polacy? — pyta Czechosłowak.

Wzruszam tylko ramionami. Wiem tyle co on. I tak samo jak on jestem podniecony.

Ale oto znów w głośniku słowa:

— Uwaga! Podaję numery uciekinierów. Podaję numery uciekinierów: 119... 30... 138.

Szukamy szybko w spisie zawodników. 119 — to Niemytow. 30 — to Georgiew. 138 — Kilch.

Patrzymy na licznik, zaglądamy do informatora. No, no — do mety we Wrocławiu jeszcze ponad 130 km. Czy starczy im sił na tak długą trasę? Zdanie są podzielone. Przeważa jednak przekonanie, że ucieczkę tę zainicjowali zbyt pośpiesznie, lub że zainicjowali ją tak wcześnie, gdyż liczyli na pościg i pomoc kilku silniejszych zawodników. Gdyby był tu jeszcze Wilczewski, Wierszynin, Pedersen lub De Groot — kto wie, może w takim towarzystwie udałoby się ujść pogoni.

Ale tu trójka tylko, a z tyłu blisko setka kolarzy, z których żaden nie chce pozostać w tyle.

Mimo naszych przypuszczeń, ryzykanci rwą co sił w nogach i uzyskują wkrótce minutową przewagę. To oni właśnie narzucili reszcie wspaniałe tempo, które przerzedziło szeregi zawodników. Wielka grupa ścigająca uciekinierów wydłuża się początkowo, a potem rwie się nagle na części. Słabsi — zostają w tyle, mocniejsi — pędzą na łeb, na szyję do przodu.

Pogoń ta trwa dziesiątki kilometrów. Wreszcie, już gdzieś za półmetkiem etapu, najsilniejsi dochodzą uciekinierów. Nic tu nie jest stałego. Ani kolarz na szosie, ani liczba ich w poszczególnych grupach. Wszystko płynie, a raczej wszystko kręci się — zmieniając z każdą chwilą obraz wyścigu. Autokar nasz, który stracił nagle krótkofalowe połączenie (niestety, zdarzało się to zbyt często), przebija się teraz do przodu, aby na parę minut przed czołówką zjawić się na mecie.

Mijamy właśnie liczną 32-osobową grupę, w której obok Edwarda Kłabińskiego, Czyżikowa, Veseły'ego — kręci także Lasak i Nadasik. Daleko w przodzie mający już następną grupę. Wkrótce policzyć już możemy w niej poszczególne sylwetki. Po chwili rozpoznajemy nawet numery. Są to [illegible] Lyke, Knuczkow, [illegible] Zauw, De Groot i [illegible]. Za chwilę mijamy [illegible] w takim podobnie [illegible] nikt z nas nie zdąży nawet zapisać numeru.

Ale tam przodzie, 500 metrów przed nami, jest jeszcze jedna grupa — złożona — liczymy — z 24 kolarzy. To już czołówka. Przed nią rozpoznajemy motocykl pilota. Jadą w niej (głęboka ulga) Wilczewski, Grabowski i Królak, a więc znów szanse na wygranie etapu.

70 km przed metą wspomniana siódemka dociąga do czoła. Tempo jest wielkie, toteż raz po raz odpada ktoś. Pierwszy Węgier Kucsera, w chwilę potem Fin Nyman, a po kilku minutach niefortunny uciekinier, wyczerpany walką ponad siły — Georgiew. Odpadł także drugi uciekinier — Niemytow, który na 30 km przed metą złapał gumę.

20 km przed Wrocławiem pozostaje w czołówce już tylko 23 zawodników, ale jedzie tu aż czterech Polaków.

Jesteśmy już na stadionie. Z początku jest cicho, ale gdy spiker oznajmia, że pierwsi kolarze są już na ulicy Krakowskiej, olimpijski stadion wrocławski ożywa. Napięcie rośnie, dochodzi do zenitu, gdy na bieżnię wjeżdża motocykl pilota.

Hurra! Żółta koszulka! Wilczewski! Potem cały sznur kolarzy. Wielkie, wspaniałe widowisko na oczach tysięcy. Wilczewski jest ciągle na przodzie, ale na ostatnim wirażu dochodzi go jakiś zawodnik, ubrany w niebieski dres. Nie ma czasu na rozpoznawanie numeru. To teraz nieważne. Ważne tylko, kto wygrywa. Wilczewski, czy ten drugi?

Już są na prostej. Wilczewski oglądą się za siebie, nie widzi jednak nikogo, gdyż w tym właśnie momencie z przeciwnej strony mija go o pół koła rywal.

— Kto to? — głośno pytam.

— Ruźiczka!!! — krzyczy czechosłowacki dziennikarz tak głosem, że nie potrzebne są megafony.

My krzyczeliśmy w ten sam sposób w Warszawie, Łodzi i Chorzowie, rozumiemy więc czechosłowackiego kolegę. On wczoraj — nam, dzisiaj my jemu składamy gratulacje.

W sekundę później już jesteśmy przy Wilczewskim.

— Mietek, do kata, jak mogłeś tak fatalnie spudłować ten finisz?

A Mietek, o dziwo, na ogół histeryczny, jest teraz spokojny i opanowany. Tłumaczy rzeczowo przyczyny przegranego finiszu.

— Obejrzałem się w lewo, a on wziął mnie z prawej.

Po chwili, gdy zaczerpnął już powietrza w płuca:

— Prowadziłem sam przez ostatnie 800 metrów, mimo to wygrałbym etap, ale niepotrzebnie zwolniłem na wirażu. Wiraż — odkrywa nagle ukrywaną dotąd tajemnicę — to moja silna strona, a ja tam przyhamowałem, chciałem na prostej dokręcić, ale... nic nie szkodzi.

I nagle olśniony nową myślą:

— Gdzie są ci Duńczycy, Anglicy, Belgowie, którzy jeszcze przed rokiem z taką łatwością brali nas na finiszu?

— Który był Władek?

— Trzeci...

— A Elek?

— Siódmy.

— A więc znów wygraliśmy etap.

TADEUSZ KABWIŃSKI

Za 2 minuty start do IV etapu! Późniejszy triumfator tego etapu, Czechosłowak Ruźiczka, jeszcze flirtuje ze Ślązaczką z drugiego pióra zabrakiej kamienicy.

Przed Opolem czołówka składała się z 10 kolarzy.

# POCIĄG DO KOLARSTWA

*NA Dworzec Główny wbiega zadyszany mł. Bogdan S. z Łodzi — Kiedy odjeżdża pociąg do Łodzi? — pyta numerowego*

*— O 21.55 — odpowiada numerowy i widząc, że mł. S. pędzi nie na peron lecz do świetlicy woła za nim — nie tędy, gdzie pan leci?..*

*— Pojadę następnym — rzuca w przelocie — muszę „posłuchać wyścigu"!*

*Godz. 21,45. Hallo! Hallo! Tu sportowa służba sprawozdawcza Polskiego Radia z VII Wyścigu Pokoju..*

*W szczelnie wypełnionej świetlicy kolejowej gwar cichnie. Wszyscy jak na komendę składają gazety, warcaby, szachy.*

*Lecz nagle, cóż to? Głos spikera cichnie i z drugiego głośnika płyną słowa: Uwaga! Uwaga! Pociąg osobowy z Warszawy do Jeleniej Góry odjeżdża z toru.. i tak przez dłuższą chwilę..*

*Zebrani syczą ze złości, proszą kierowniczkę świetlicy o wyłączenie drugiego głośnika, lecz to jest bezradna. To instalatorzy tak doskonale zsynchronizowali obydwa głośniki..*

*Głośnik kolejowy milknie. Kolarze są już na stadionie, finiszują! Kto wygra etap?.. I w chwili, gdy podróżnych opanowało najwyższe ożywienie i podniecenie, znowu bezlitosny głos:*

*— Uwaga! Uwaga! Pociąg pośpieszny do Berlina i Paryża przez.. i tak dalej..*

*Kiedy skończyła się informacja kolejowa było już po reportażu. Rozgoryczeni podróżni chowają się w płaszcze i jeden po drugim opuszczają świetlicę.*

*

PO kilku pomyślnych komunikatach z trasy, rzeźnicy spółdzielni wędliniarskiej „Żubr" z niecierpliwością oczekują transmisji z zakończenia etapu. Im bliżej mety tym podniecenie bardziej wzrasta. Chwile się dłużą. Jeden z młodszych robotników nie wytrzymuje napięcia. Podbiega pod głośnik i błagalnie wpatrując się w niego prosi:

— Dawajcie już, bo nie wytrzymam!..

I w tej samej chwili głośnik, jakby spełniając życzenie młodego entuzjasty wyrzuca podniecone słowa sprawozdawcy.

Napięcie „Żubrów" sięgnęło do zenitu. Przy warsztatach, stołach, maszynach ani żywej duszy. Wszyscy obiegli już głośnik, zadzierają głowy i w skupieniu słuchają historii etapu.

Wreszcie finisz. Potężny okrzyk radości rozbrzmiewa w hali trybuny. Entuzjazm wśród „Żubrów" niesamowity. Radosny to etap, etap nowego triumfu naszych reprezentantów (KRP)

**Można i na drzewie przeżywać emocje etapu..**
Fot. S. Rostkowski

**— Brawo Wilczewski! Brawo Grabowski! — entuzjazmują się pracownicy „Żubra", słuchając przebiegu Wyścigu z audycji radiowych.**

## WYNIKI

**WYNIKI INDYWIDUALNE V ETAPU**

1) Dalgaard (D) 4.52.9, 2) Broek (H) 4.53.06, 3) Kubr (CSR) 4.53.42, 4) Kerichava (R) 4.54.37

**19) Kiabiński (P) 4.55.28, 21) Wilczewski (P) 4.55.28, 30) Królak (P) 4.56.03, 32) Grabowski (P) 4.56.25**

**WYNIKI DRUŻYNOWE V ETAPU**

1. Dania 14.42.23, 2. Holandia 14.43.35, 3. Belgia 14.44.42, 4. Anglia 14.45.16, 5. **Polska 14.46.58**, 6. CSR 14.47.31, 7. ZSRR 14.47.38

**KLASYFIKACJA INDYWIDUALNA**

1. Wilczewski (P) 19.40.30, 2. Dalgaard (D) 19.42.46, 3. Ostergaard (D) 19.44.40, 4. Broek (H) 19.45.23, 5. Nechitgal (CSR) 19.46.04, 6. Kiabiński Wł. (P) 19.46.47, 7. van Meenen (Bel) 19.47.54, 8. van der Lyke (H) 19.47.55, 9. Rusman (H) 19.48.49, 10. Hansen (D) 19.48.57, 16. Królak (P) 19.52.11, 17. Kiabiński E. (Pol. Pr.) 19.52.13, 18. Grabowski (P) 19.52.24, 33. Łasak (P) 20.08.31, 60. Nadasik (P) 20.37.17.

**KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA PO PIĘCIU ETAPACH**

1. **Polska 59.09.46**, 2. Dania 59.15.00, 3. Belgia 59.17.55, 4. Holandia 59.18.11, 5. CSR 59.19.46, 6 ZSRR 59.33.17.

**WYNIKI INDYWIDUALNE VI ETAPU**

1) van Meenen (Bel) — 5.04.27, 2) Niemytow (ZSRR) — 5.05.27, 3) Kubr (CSR) — 5.05.30, 4) Verplaetis (Bel.) — 5.05.30, 5) Treffilch (NRD) — 5.05.30, 6) Vasely (CSR) — 5.05.30, 7) Matwiejew (ZSRR) 5.05.30, 8) Rusiecka (CSR) — 5.05.30, **15) Grabowski (P) 5.05.30, 18) Królak (P) 5.05.30, 21) Kiabiński (P) — 5.05.58, 32) Wilczewski (P) — 5.06.46, 40) Łasak (P) — 5.22.14**

**WYNIKI DRUŻYNOWE VI ETAPU**

1) CSR — 15.17.50, 2) NRD 15.17.06, 3) Holandia 15.17.09, 4) **Polska — 15.17.24**, 5. Belgia 15.20.08, 6) ZSRR 15.20.38

**KLASYFIKACJA INDYWIDUALNA**

**1) Wilczewski (P) — 24.47.16**, 2) Dalgaard (D) — 24.49.31, 3) Hrnek (N) — 24.51.06, 4) van Meenen (B.) 24.52.21, **5) Kiabiński (P) 24.52.45**, 6) Rusman (N. — 24.54.33, **10) Królak (P) 24.57.54**, 11) **Grabowski (P) 24.58.07, 43) Łasak (P) — 25.28.45, 55) Nadasik (P) — 25.59.38.**

**KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA**

1) **Polska — 74.27.04**, 2) Holandia 74.35.20, 3) CSR — 74.36.38 4. Dania — 74.38.57, 5) Belgia 74.41.00, 6) ZSRR — 74.50.55



**WEEK-END WE WROCŁAWIU**

## KOMENTARZ PIŁKARSKI

# EGZAMINY W PEŁNYM TOKU

Nasza najlepsza jedenastka (choć co do kilku pozycji można mieć pewne zastrzeżenia — np. wydaje nam się, że brak w niej przede wszystkim Krasówki nasłępnie dyskutowalibyśmy nad obsadą pomocy — co jednak nie zmieniłoby na pewno w radykalny sposób oblicza drużyny) stoczyła drugie tegoroczne spotkanie międzypaństwowe. W Lipsku uzyskała remis 1:1 z reprezentacją Saksonii. Tym razem bardziej średni obserwatorzy stwierdzają, iż najsłabszą linią był atak, (któremu wystawiliśmy w meczu warszawskim z Brazylią lepsze stopnie).

Bardziej niepokojącym objawem jest jednak to, że zespół nasz nie tworzy zgranego kolektywu. A przecież wielu graczy zna się jak na wyświetlanie.

Trzeci egzamin, odbędzie się w Pradze na zakończenie VII Wyścigu Pokoju, będzie to próba najtrudniejsza z dotychczasowych.

W tym samym okresie bawią w Polsce czołowe drużyny NRD — Rotation Babelsberg. Pierwszy mecz w Łodzi przyniósł nieznaczne zwycięstwo łódzkim Widzewiakom, następnego dnia goście spotkali się w Chorzowie z Unią i tam ulegli zdecydowanie 1:7, chociaż w Unii brakowało czołowych zawodników (grał nawet tomiast Krasówka. Trempisz i Wiśniewski).

Ostatni mecz Rotation rozegrała w Warszawie z reprezentacją Ogniwa. Mecz był słaby, gospodarze zaznaczyli przewagę, a (może przeszkadzały im zbyt długie spodenki) niestety

dowaniem w akcjach, niegraniem. Przed przerwą, grając z wiatrem niejednacznie przeważali, ale nie potrafili tego wykorzystać, tak że w drugiej, składającej się głównie z debiutantów na III Kongres Związków Zawodowych, częściej oklaskiwali akcje drużyny NRD Szkoda, że po przerwie niektórzy gracze Rotationu stracili tę sympatię, gdy niepotrzebnie ponosiły ich nerwy.

Najlepszym graczem Rotationu był środkowy obrońca Buetel, w ataku wiele niebezpiecznych akcji zawiązywał przywodzący reprezentacji NRD — Niekich. W Ogniwie wyróżniali się tylko Olejniczak i Mucha w obronie Wiśniewski grał w ataku słyszy egzystencja.

gjr

# TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

STARE MIASTO POKONAŁO MOKOTÓW, OCHOTĘ I ŚRÓDMIEŚCIE, zwyciężając w ZMP-owskich Kolarskich Raidach Pokoju w stolicy. W raidach startowali m. in. bracia naszych reprezentantów w Wyścigu Pokoju — E. Krońki i St. Łasak. W Warszawie startowało 5 tys. młodzieży. Według niepełnych danych w woj. krakowskim uczestniczyło 10 tys. kolarzy (2 tys. drużyn; woj. poznańskie wystawiło 2.500 drużyn, Dolny Śląsk reprezentowało 13 tys. uczestników, w tym 3 tys. dziewcząt, woj. bydgoskie — 3.300 drużyn, w woj. olsztyńskim udział wzięło 10 tys. zawodników.

NAJLEPSZY TEGOROCZNY WYNIK W POLSCE W SKOKU WZWYŻ uzyskał Skupny — 192 cm a Lewandowski — 180 cm. W skoku o tyczce Ważny przeszedł wysokość 395 cm a Adamczyk 390 cm. 100 m przebiegł Goldrat ski w 10.7, Kaszka w 10.8, 400 m przebiegł Mach w 49.8. Rachaniewicz w biegu na 80 m przez płotki uzyskała 11.9 a w skoku w dal 521 cm. Iwaszkiewicz pchnęła kulą 12.17 a Prywer uzyskał odległość 15.75 m.

O 4 SEKUND LEPIEJ OD KUSOCIŃSKIEGO pobiegł Chromik, ustanawiając nowy rekord Polski na dystansie 3 km — 8.10,4. Również Krzyszkowiak osiągnął czas poniżej dawnego rekordu — 8.14,6.

TYM RAZEM JAKO WIDZOWIE PRZYBYLI KOLARZE UCZESTNICY VII WYŚCIGU W. B. P. na stadion olimpijski we Wrocławiu na mecz Bułgaria — Polska 4 — 2 (2:1).

AŻ 5 BRAMEK PADŁO W MECZU Rotation (Babelsberg) — Unia (Chorzów) 7 strzelili Polacy a jedną Niemcy. Zawody rozegrano przed przyjazdem kolarzy na III etapie Wyścigu Pokoju.

LEPIEJ OD REKORDU POLSKI PETRUSEWICZA (1.98,2) pobiegł Tołkaczewski uzyskując na 800 m — 1.46,8.

KOSNAR (CSR) STRZELIŁ DWIE BRAMKI, ustanawiając wynik spotkania Czechosłowacja — Dolny Śląsk w piłce nożnej. Mecz rozegrano na stadionie olimpijskim we Wrocławiu w oczekiwaniu na kolarzy (IV etap Wyścigu Pokoju).

CHROMIK NIE POBIEGŁ w sztafecie ulicznej o puchar „Głosu Pracy" zakończonej zwycięstwem Kolejarza 16:14,8 przed Spójnią 16:38,8.

DWUKROTNIE SKAPITULOWAŁ BRAMKARZ ROTATION (Babelsberg) przed strzelcami hiddekiego Włókniarza. Mecz zakończony wynikiem 3:1 rozegrano na zakończenie II etapu w Łodzi. W trzecim spotkaniu na terenie Polski, Rotation (Babelsberg) pokonało Ogniwo 2:1. Mecz odbył się w Warszawie.

ŻAGLÓWKI WYSZŁY W MORZE. W Gdyni nastąpiło otwarcie sezonu jeździeckiego morskiego.

MAJDANIEC (OGNIWO SZCZECIN) POBIŁ PŁYWACKI REKORD POLSKI na boku na dystansie 100 m — wynikiem 1.17,8.

Starty sztafet kobiecych w biegu „Głosu Pracy" spod Pomnika Braterstwa.

Fot. CAF

Na starcie masowych kolarskich raidów pokoju ZMP widzieliśmy także i takich młodych sportowców.

Fot. CAF

BEZAPELACYJNYM ZWYCIĘZCA wszystkich swoich biegów jest mistrz sportu Szewczykowski w ramach spotkania o drużynowe mistrzostwa Polski na żużlu — Budowlani — Ogniwo 38:34. Inne wyniki: CWKS — Włókniarz 39:24, Unia — Górnik 37:17, Gwardia — Stal — 30:16.

DALEKI NIESPODZIEWANY STRZAŁ KAJDASZA przyniósł zwycięstwo Poznaniowi w meczu z Opolem 1:0; sąd spotkanie Opole — Wisła zakończyło się bezbramkowo 0:0.

PO CIĘŻKICH BOJACH piłkarzom Włókniarza (Łódź) i Kolejarza (Szczecin) awansowali do I ligi bokserskiej.

Jerzy Chromik sprawił zawód Warszawie, która pragnęła zobaczyć go choć w biegu sztafetowym. Licznie zgromadzona publiczność wzdłuż ulic od Pomnika Braterstwa na Pradze aż do mety na Rozdrożu na gwiazdę wypatrywała swego ulubieńca wśród uczestników rozstawnego biegu „Głosu Pracy", zorganizowanego w ostatnią niedzielę na cześć Kongresu Związków Zawodowych. W tym czasie najlepszy nasz długodystansowiec przebiegał, być może w Wałczu, swój mądrze zaplanowany trening do wielkiego tegorocznego sezonu.

Patrząc na biegnące ulicą sztafety zrzeszeniowe, w tak rzadko u nas rozgrywanych zawodach, można było wyszukać dwa wnioski: pierwszy, że biegi uliczne są wspaniałą formą propagandy sportu, drugi, że biegać potrafi. Już u nas dużo chłopców i dziewcząt i ze z tej armii wykwalifikowanych zawodników łatwiej wynajdywać Chromików, Krzyszkowiaków, Ożogów i Grajów.

Pochwalić też należy organizatorów sztafety. Za przykładem „Głosu Pracy" powinny pójść inne pisma czy instytucje. Mało u nas widuje się zawodów tego typu, zresztą nie chodzi tylko o lekkoatletykę. Np. uliczne biegi kolarskie cieszyły się wielkim powodzeniem, świadczą o tym choćby niedzielne Wyścigi Pokoju ZMP.

Wróćmy jeszcze do Chromika: jego niedawny wynik w biegu na 3.000 m — 8:10,8 nie jest wprawdzie rewelacją na stosunki światowe, choć w chwili ustanowienia nikt lepiej od niego w bieżącym roku nie pobiegł, się jest z pewnością rekomendacją klasy.

Wszelkie więc dobre rady „pani Zofii" jak wychować Chromika, żeby go nie przetrenować lub nie dotrenować są już dziś sprawą wypróbowanego trenera — z jednej strony i grafomanów — z drugiej. Nasze uwagi o możliwościach Chromika pisaliśmy dwa lata temu, dziś nie trzujemy się na siłach, by radzić czy przepowiadać.

Jeden z dziennikarzy, pisząc o rekordzie Bannistera na jedną milę powiedział, że jest to osiągnięcie tak epokowe w lekkoatletyce, jak w lotnictwie przekroczenie szybkości głosu. My, mówiąc o osiągnięciu Chromika możemy śmiało powiedzieć, że nie jest ono osiągnięciem tak epokowym, ale że z coraz większą szybkością dochodzimy do głosu w lekkoatletyce światowej.

elr

# BUŁGARZY CHWALĄ POLSKĄ SIATKĘ

## ROZMOWA NASZEGO WYSŁANNIKA

*ZNAJDUJĄCY się w znakomitej formie reprezentanci i reprezentantki Bułgarii, opromienieni sławą niedawnych zwycięstw nad świetnymi siatkarzami i siatkarkami ZSRR nie przypuszczali przed rozpoczęciem zawodów w Lublinie, że mogą spotkać się w Polsce z poważniejszym oporem. Wiedziała że nasza siatkówka kobieca przeżywa obecnie poważny kryzys, że nie reprezentuje już tego poziomu, co przed dwoma laty na stadionie moskiewskim, na którym zdobyła tytuł wicemistrza świata. Mimo to Bułgarki nastawione były raczej na ciężki mecz, natomiast Bułgarzy pewni byli łatwego zwycięstwa*

*Bułgarki zagrały bardzo spokojnie i pewnie wygrały mecz z całkowitą, brakiem Zarzyckiej. Jakby w dusiak, reprezentacja Polski 3:1 (17:15, 15:4, 7:15, 15:11) (mecze odbywały się pod firmą Sofia — Warszawa) Za to chłopcy występujący w składzie: Radomski, Woluch, Polaszczuk, Szotowicki, Wiecał i Łaszcz, sprawili bardzo miłą niespodziankę. Po grze stojącej na bardzo dobrym poziomie, przegrali pierwszego seta 16:18, a drugiego wygrali 15:13. Niestety, meczu nie można było dokończyć z powodu ulewnego deszczu i zapadających ciemności.*

*Przeciwnicy naszej drużyny byli wyraźnie zaskoczeni wysokim poziomem gry i dobrą postawą reprezentantów stolicy.*

*— Doprawdy nie poznaję waszych chłopców — powiedział nam po meczu kapitan drużyny bułgarskiej, Borys Guderow — Ostatni raz graliem z Polakami podczas mistrzostw świata w Moskwie w 1952 roku i stwierdzić muszę, że od tego czasu zrobili oni duże postępy. W tych dwóch lubelskich setach pokazali dobrze opanowany, nowoczesny sposób gry.*

*Bardzo mi się podobały ich zagrywki w czwórce przy siatce, grają twardo, ambitnie, i co jest bodaj najważniejsze — dobrze ścinają*

*— Jakie zauważyliście błędy?*

*Osobiście uważam drużynę polską za równie dla nas groźną jak ZSRR i CSR Jeżeli jeszcze dobrze opanuje przyjęcie serwisu, po którym piłka powinna być od razu wystawiona do ścięcia, to powiem wam, że trudno będzie z nimi wygrać.*

A. KAR.

Fragment przerwanego spotkania w Lublinie. Ścina kapitan Bułgarów — Guderow.

Fot. Karpiński

T. KARWIŃSKI

# Wilczewski

## W TOWARZYSTWIE „Chrabąszcza"

## WJEŻDŻĄ DO ŁODZI

SPECJALNA OBSŁUGA FOTOGRAFICZNA „SPORTOWCA" OLGIERD GAŁDYŃSKI

Mieczysław Wilczewski w żółtej koszulce przodownika wyścigu.

Opuszczając Warszawę po pierwszym etapie, wygranym tak wspaniale przez Wilczewskiego, przyznajmy, iż nie spodziewaliśmy się, aby sukces ten mógł on już na drugi dzień powtórzyć. A jednak, jak wiecie, w Łodzi zwyciężył znów Wilczewski! Dzielnie sekundował mu „chrabąszcz" Grabowski. Tym razem zwycięstwo Polaków było przygniatające. Nie często, a w Wyścigu Pokoju bodaj nigdy nie zdarzyło się, by na mecie kolejność kolarzy jednej drużyny była: pierwszy, drugi, czwarty.

Trójkę naszych asów Wilczewskiego, Grabowskiego i Królaka przedzielił tylko Wierszynin, świetny kolarz radziecki, który już od pierwszych kilometrów za Warszawą znajdował się w czołówce. Jechał w tej grupie także drugi zawodnik radziecki Niemytow a obok Schur, Deutsch i Ostergaard.

### DECYDUJĄCE KILOMETRY

Doborowa ta ósemka uzyskała już na pierwszych kilometrach około 400 m przewagi nad grupą główną. Odległość to rosła to malała, były nawet chwile, gdy najlepsi spośród drugiej grupy — zespół trzynastu kolarzy, był oddalony od czołówki zaledwie o 40 sekund jazdy.

Mimo ambitnej pogoni, której przewodził zwycięzca wyścigu Dookoła Egiptu van Meenen oraz Vesely, ósemka fizkolinterów nie pozwoliła się dogonić, a nawet zaczęła gdzieś pod Sochaczewem uzyskiwać coraz większą przewagę. Odpadł z niej tylko Schur z powodu defektu gumy.

W zasadzie w tym właśnie momencie etap był już przez nas wygrany — jechało przecież w przodzie aż trzech Polaków, a tylko dwóch zawodników Związku Radzieckiego, jeden Austriak i jeden Duńczyk.

Mogło się wydawać, że chłopcom naszym wystarczy już uzyskana przewaga. Ale skądże znowu? Tempo, które po pierwszej godzinie wynosiło 46 km a po dwóch 42 i pół km na godzinę, bynajmniej nie spadało — to Wilczewski i Grabowski nacierali znów pedały.

Trudno manewr ten nazwać ucieczką. Było to raczej gubienie po drodze nie wytrzymujących tempa przeciwników.

Na ostatnich kilometrach przed metą pozostał więc w tyle Niemytow, tuż za nim Deutsch, a w chwilę potem Królak (!), a w końcu i Ostergaard. Tylko Wierszynin dotrzymywał koła.

Ale oto ulice Łodzi. Tempo nie maleje. Tandem Wilczewski — Grabowski ucieka solidarnie dając zmianę aż do bram stadionu. Na bieżni pierwszy jest Wilczewski, a dwa metry za nim Grabowski. W takim układzie, przy żywiołowym dopingu łódzkiej publiczności, przekraczają linię mety. Gdy są już w ramionach przyjaciół, na stadion wśród huraganu braw wpada trzeci bohater etapu — Wierszynin. I znów cisza i znowu brawa, jako trzeci Polak a czwarty w kolejności zawodnik przecina linię mety — Królak, pieczętując tym wspaniałe zwycięstwo Polaków.

Jeszcze przez wiele, wiele minut stadion łódzki rozbrzmiewa brawami. Wśród nieustannych wiwatów wpadają na bieżnię Ostergaard, bohater pogoni van Meenen i dzielnie odrabiający czas, pechowiec Schur.

Jak w Warszawie, tak i Łodzi Wilczewski przystrojony wieńcem zwycięzcy, przejeżdża honorową rundę wokół boiska.

— Gra-bow-ski, Gra-bow-ski! — skandują tysiące.

Mały „chrabąszcz" wbrew tradycjom — dosiada roweru i oklaskiwany serdecznie przez łodzian przemierza bieżnię stadionu. Dziś jego pierwszy wielki triumf.

Wilczewski, którego w drodze ze stadionu do hotelu, gościmy w naszym autokarze, ubrany już w czerwony dres, opowiada o raczej pytą o przebieg wyścigu.

— 41 i pół na godzinę? — jest w pierwszej chwili zdziwiony — to jednak mamy szybkość...

— A ilu kolarzy jechało w gonitwie grupie? — pyta znów.

— Trzynastu — odpowiadam.

— Trzynastu przecież siedmiu! — Wilczewski kręci głową.

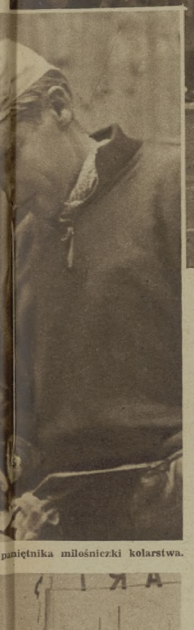

Elek Grabowski wpisuje się do pamiętnika miłośniczki kolarstwa.

Stadion łódzki drży od oklasków. Pierwsza dwójka, która tam wjechała, to Wilczewski i Grabowski.

Teraz dopiero ma czas na dokładniejszą analizę trasy. Etap z Warszawy do Łodzi był — według słów Wilczewskiego — trudniejszy od warszawskiego. Wiatr tylko na pierwszych kilometrach wiał z tyłu, później już raczej przeszkadzał. Nawierzchnia trasy, a szczególnie ulic przedmieść i samej Łodzi, nie pomagała w uzyskiwaniu szybkości. A jednak kolarze osiągnęli 41 i pół na godzinę.

### SZATANY NA KOŁACH

Jak więc dotychczas wyprzedzamy opracowany przez fachowców harmonogram: na pierwszym etapie uzyskali kolarze 42,2 — zamiast projektowanych w programie 37,2, na drugim 41,5 — zamiast 39. Tego mogliśmy się spodziewać, wiedzieliśmy przecież, że konkurencja w tym roku jest wyjątkowo silna. Ale, że Polacy wytrzymują, co ja mówię — wyrzymują, że narzucą tak wielkie tempo? Przyznajmy — dla wszystkich jest to wielką niespodzianką...

— Cóż ty mówisz tylko o Polakach? — zapytała jedna z czechosłowackich redakcji swego dziennikarza, telefonującego wieczorem z Łodzi do Pragi.

A o kim to teraz mówić? — odpowiedział dziennikarz — Polacy jadą „jak szatany". Po dwóch pierwszych etapach pierwszy na liście jest Wilczewski, drugi Grabowski, a Królak poprawił na etapie do Łodzi swoją lokatę z 91 miejsca na 22 i w tej chwili od dziesiątego na liście Dalgaarda dzieli go zaledwie 46 sekund.

Polacy więc — jak dotąd — odnoszą największe sukcesy. I to nie tylko kolarze...

Łódź pobiła wszelkie rekordy. Takich tłumów nie widzieliśmy nawet w Warszawie. Setki tysięcy mieszkańców robotniczej Łodzi wyległy na trasę, tworząc gruby, zwarty mur, prowadzący kolarzy od dalekich rogatek miasta aż po bramy stadionu. Mimo niesłychanego entuzjazmu i podniecenia, jakie opanowały łodzian, gdy wiadomo już było, że Polacy i tym razem zwyciężą, porządek na trasie był wzorowy. Zdziwiony entuzjazmem polskiej publiczności i jej wyjątkową karnością, zdziwiony wspaniałą walką na trasie naszego Wyścigu, przedstawiciel UCI, Francuz, pan Gibert, depeszował wieczorem do swych władz w Paryżu:

PRZYJEDŹCIE DO BERLINA — STOP — GDY TO NIEMOŻLIWE DO PRAGI — STOP — JESTEM ZASKOCZONY POZIOMEM SPORTOWYM KOLARZY STARTUJĄCYCH W WYŚCIGU POKOJU — STOP — ORGANIZACJA DOSKONAŁA — STOP.

(Dokończenie na str. 12—13)

— A teraz pokrzep się pomarańczą — mógłby powiedzieć w Łodzi do Grabowskiego wiceprzewodniczący GKKF Jekiel — skoro już wypiłeś limoniadę (patrz „Przegląd Sportowy" nr 36 z dnia 5 bm.).

Pierwsza guma na etapie Warszawa — Łódź. Złapał ją Duńczyk Dideriksen.

Start ostry na Woli do II etapu. Na pierwszym planie Norwegowie.

Pogoń czołówki przez parę Władysław Kłabiński — Ruziczka na etapie Warszawa — Łódź.

# W siatkówce BARDZO WAŻNY jest początek

Gdy obserwujemy mecz ligowy w grę podwójną, całą wyrazistością widzimy, jak ogromne znaczenie ma serwis (podanie). Serwis w grze podwójnej — to jeden z najważniejszych czynników zwycięstwa. Para, która nie dysponuje dobrym serwisem, nigdy nie uzyskuje wysokich wyników i z góry stoi na straconej pozycji w meczu z parą posiadającą mocny i skuteczny serwis.

Ten wniosek z obserwacji spotkań tenisowego w grze podwójnej możemy w całości zastosować do siatkówki. Zagrywka (serw) w siatkówce ma nie mniejsze znaczenie dla przebiegu gry i uzyskania zwycięskiego wyniku niż serwis w tenisie. Drużyna, której siatkarze zagrywają lepiej od przyjęcia piłkami, od dają od razu inicjatywę przeciwnikowi. A oddanie inicjatywy w grze to pierwszy krok do porażki.

Jak więc zagrywkę, w myśl przepisów — jest to takie uderzenie, przy pomocy którego prawy gracz obrony wprowadza piłkę do gry. Wykonuje to z dowolnego miejsca na przestrzeni 3 m za końcową linią boiska z prawej strony. Po poderwaniu piłki, zagrywający uderza ją jedną ręką (zamkniętą lub otwartą, obojętnie jaką część ręki ten sposób, aby piłka przeleciała ponad taśmą na stronę przeciwnika. Zagrywka może być wykonana z skoku lub w biegu przy czym gracz po jej wykonaniu może opaść na boisko lub na linię końcową. Przepisów widać więc, że zagrywający ma dość dużą swobodę działania i tylko od jego cierpliwości, pracy i treningu zależy, aby wypaczalizował się w dobrej i skutecznej zagrywce.

Zasadniczo rozróżniamy 2 podziały zagrywki: 1) **zagrywkę** doiną (przysiłą) i boczną. 2) **zagrywkę** górną (prostą, inaczej znaną tenisową i boczną tzw „hakiem")

Zagrywka dolna stosują siatkarze początkujący i słabi fizycznie. Jest to naturalnie — ulubiona zagrywka większości siatkarek jeszcze nie wyrobionych fizycznie. Piłka, uderzona od spodu, leci wysokim łukiem i z małą szybkością, droga lotu jest długa — to wszystko sprawia, że przyjęcie takiej piłki jest łatwe.

**Zagrywka dolna prosta** jest najsłabszym technicznie pociskiem w siatkówce. Zagrywający stoja twarzą do siatki, w małym wykroku, na lekko zgiętych nogach. Trzymając piłkę na dłoni lekko ugiętej lewej ręki, podrzuca ją na wysokość 20 — 30 cm nieco w prawo i wykonuje jednocześnie zamach prawym ramieniem w tył. Ręka bardziej wyciąga ją nogi w kolanach. Równocześnie z wahadłowym uderzeniem, przesuje stawy wykonuje palcami i czyni krok na przód. Piłkę należy uderzać całą dłonią o złączonych wraz z kciukiem palcach. Uderzanie piłki pięścią jest nie wskazane, gdyż staje się mniej precyzyjne.

**Zagrywka dolna boczna**, również bardzo łatwa technicznie do wykonania jest jednak i szybsza i silniejsza. Jest ona jakby pośrednim do tą penetrowania zagrywki górnej „hakiem". Zagrywkę stosującego, po dania. Zagrywający staje bokiem do boiska przeciwnika (przy uderzaniu prawą ręką — lewym bokiem i odwrotnie), ma nogi zgięte, stopy równolegle do linii końcowej boiska. Piłka na dłoni na wysokości pasa, ręka uderzająca w swobodnej pozycji z tyłu dla wyprowadzenia sa machu. Równocześnie z przeniesieniem ciężaru ciała na nogę będącą w przodzie, podrzuca piłkę na wysokość 20 — 30 cm i wykorzystując skręt tułowia i zamachową pracę ramienia — uderza piłkę od tyłu. Uderza dłonią, wzgięcia górną jej częścią i dolną przedramienia. Ręka po uderzeniu swobodnie zakańcza ruch, a tułów obraca się w kierunku uderzenia.

Dolna zagrywka boczna porwała nawet słabym fizycznie zawodnikom na silne zagrania. Powaźnym mankamentem tej zagrywki jest jednak mała możliwość kontroli lotu piłki.

**Zagrywka górna prosta**, inaczej znana tenisowa, wymaga już dużego przygotowania sprawnościowego i technicznego jest to zagrywka celna i szybka, najtrudniejsza do przyjęcia. Jak się ją wykonuje?

Zagrywający staje twarzą do siatki na lekko zgiętych nogach (jedna trochę wysunięta do przodu). Piłkę znajduje się na wysokości piersi, podczywając ją lekko ręki zgięte w łokciu. Ręka uderzająca również zgięta w łokciu, podniesiona do góry, łokieć odchylony do boku. Zagrywka zaczyna się od przeniesienia ciężaru ciała na nogę oporową, od wygięcia tułowia w tył i wyrzutu piłki (na wysokość ok. 1 m). Kiedy piłka osiągnie najwyższy punkt, uderzające ręka z ruchem tułowia w przód (przy równoczesnym wyprostowaniu oporowej nogi) trafia piłkę. Uderza dłonią o palcach złączonych ugiętych, jednak nie zwartych silnie.

**Zagrywkę górną „hakiem"** wykonuje się w następujący sposób: gracz staje bokiem do siatki (przy uderzeniu prawą ręką — lewym bokiem i na odwrót), na lekko zgiętych nogach, stopy równolegle do linii. Ręka trzymająca piłkę zgięta w łokciu, piłka na wysokości pasa lub nawet niżej. Z wyrzutem piłki na wysokość 1 m (i wyżej) tułów okręca się w stronę ręki uderzającej, a noga zgięta się. Ręka wbodźnie opuszcza się w dół i w bok do zamachu. Następnie wykorzystując zamach przez wyprost nogi, tułowia i zamach lekko ugiętego ramienia — uderza piłkę nad głową dolną częścią przedramienia i nadgarstka.

Przy zagrywce tej dużą pracę wykonują mięśnie tułowia. Niektórzy zawodnicy uderzają piłkę z wyskoku w wysokim punkcie, przez co lot i tuk jej drogi jest jeszcze krótszy.

Podanie „hakiem" stosują dziś wszyscy gracze czołowych zespołów świata, a więc ZSRR, Bułgarii CSR. Zagrywka ta wymaga długotrwałego treningu.

Opracował Z. DALL

Zagrywka dolna boczna, moment tuż po uderzeniu.

Zagrywka górna prosta (tenisowa), moment przed uderzeniem.

Zagrywka dolna prosta (tenisowa), moment po uderzeniu

Zagrywka górna boczna („hakiem"), początkowa faza wyrzutu piłki.

Zagrywka „hakiem", moment przed uderzeniem.

Już po uderzeniu „hakiem".

Wszystkie zdjęcia S. Rostkowski

## Listy odpowiedzi, interwencje

**Na braku aktywności Ludowego Zespołu Sportowego** w Józefowie nad Wisłą (pow. Puławy) skarży się kol. **Stanisław Kryński:**

„Słyszę stale przez radio i czytam w „Sportowcu" — pisze im. kol. Kryński — że w wielu wsiach założone zostały zespoły sportowe i że zespoły te pracują i rozgrywają mecze z innymi gromadami i wioskami. U nas w Józefowie nad Wisłą jest założony LZS, ale nic się w nim nie robi i nikt się nim nie interesuje. Mamy lokal na świetlicę, ale nie wyremontowany. Czasami przyjeżdża tu kino objazdowe. Prosiłbym bardzo, żeby się ktoś tą sprawą zainteresował i młodzież tutejszą rozruszał".

Spełniamy więc prośbę kol. Kryńskiego i apelujemy do Rady Powiat. w Puławach i Wojewódzkiej LZS w Lublinie o rozłoczenie opieki nad zespołem w Józefowie. Z drugiej jednak strony zwracamy uwagę młodzieży józefowskiej (i kol. Kryńskiemu również), że od niej samej, od jej aktywności i inicjatywy zależy przede wszystkim praca zespołu. Bo zespół to właśnie My, a nikt inny. Przy dobrych chęciach, przy kolektywnej pracy, przy wykorzystaniu wszelkich, nawet skromnych możliwości, możecie wiele zdziałać. Wykażcie choć trochę aktywności, a na pewno zainteresują się Wami i dadzą Wam pomoc.

**Czy zmiana kierunku studiów jest możliwa**, a konkretnie — czy po ukończeniu technikum zawodowego np. chemicznego można dostać się na Akademię Wychowania Fizycznego? — pyta się **Jurek z Podkowy.** Odpowiadamy: Zmiana kierunku studiów jest możliwa, ale niepożądana ze względu na marnotrawstwo włożonej już pracy i kosztów. Oczywiście w wypadku złego wyboru kierunku, nieodpowiadającego zdolnościom lub zamiłowaniom, taka jest konieczna. Akademia Wychowania Fizycznego w takim wypadku nie będzie robić trudności w przyjęciu na I rok studiów, jeżeli kandydat złoży egzaminy wstępne i odbędzie próby sprawnościowe i badania lekarskie z wynikiem pozytywnym.

**Czy niski wzrost jest przeszkodą w uprawianiu szermierki?** — pyta 14-letnia **Halina Jurga z Pabianic.** Oczywiście, że nie. Najlepszym przykładem tego jest nasz czołowy szablista Zabłocki. Możecie, Koleżanko, śmiało uprawiać szermierkę. Macie zresztą dopiero 14 lat i na pewno przybędzie Wam jeszcze sporo centymetrów.

**Uwaga Czytelnicy!** Powtarzamy jeszcze raz, że sprawy prenumeraty i kolportażu „Sportowca" załatwia Państwowe Przedsiębiorstwo Kolportażu „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej, Warszawa, ul. Srebrna 12. Tam prosimy kierować **wszelką korespondencję** w tych sprawach.

**Przykładem sprintera o niskim** wzroście jest słynny przed laty Murzyn Tolan (164 cm wysokości), a nie Murzyn Owens, jak omyłkowo podaliśmy w naszych odpowiedziach w poprzednim numerze „Sportowca" Owens jest wzrostu wysokiego — 178 cm.

# SUPERLATYW DO DYSKUSJI

Najbardziej przekonywające zwycięstwa drużynowe — Polacy na etapie Warszawa — Łódź

Największe zainteresowanie — kolarze Indii

Najmniejszy zawodnik — Grabowski i Albańczyk Agoliu. Pierwszy na czele, drugi na końcu wyścigu.

Najwyższy zawodnik — De Groot

Najszybszy etap — dookoła Warszawy

Największy rozrabiacz na trasie — Duńczyk Dalgaard

Najwięcej defektów — na trasie Stalinogród — Wrocław

Najweselszy kolarz — Austriak Deutsch

Najbardziej męska uroda — Edward Klabiński

Najprzystojniejszy kolarz — Fin Paul Nyman

Najgorzej działała — informacja z trasy przeznaczona dla dziennikarzy

Najciepiej ubrani — Hindusi

Najbardziej zdziwieni wspaniałą jazdą Polaków — trenerzy (zagraniczni).

Najlepszy humor — u kelnerów, gdy żegnali już uczestników i kolarzy

**Codzienny obraz wyścigu... tłumy ludzi. Tu — na chwilę przed startem kapitan kolarzy ZSRR Mieczysław Nikołajewicz Szurkowskiej w Łodzi Wilczewski zakłada żółtą koszulkę.**

Najmniej obległemy przez kibiców kolarz — chyba Fausto Coppi...

Największy entuzjazm — wszędzie!!!

T. K.

**Samochód nr 1 — wóz komisji sędziowskiej, która za pomocą radia otrzymuje nieprzerwaną łączność z wszystkimi stacjami nadawczymi na trasie.**

**Cała wielka machina wyścigu działa w ruchu przy szybkości jadących kolarzy. Na zdjęciu zmiana dyżurnych łączników krótkofalowych UP2. Okazuje się, że aby być dobrym radiotelegrafistą, trzeba być dobrym gimnastykiem, aby się przesiąść w biegu na motocykl.**

# WYNIKI:

**WYNIKI II ETAPU WARSZAWA — ŁÓDŹ (130 km)**

1. Wilczewski (Polska) 3:08,10, 2. Grabowski (Polska) 3:09,12, 3. Wiersznyin (ZSRR) 3:10,22, 4. Królak (Polska) 3:11,05, 5. Ostergaard (Dania, 3:11,11, 6. van Meenen (Belgia) 3:12,28, 7. Schur (NRD) 3:12,47, 8. Klabiński Edward (Polonia Fr.) 3:12,49, 9. Verplaets (Belgia) 3:13,13, 10. Veselý (CSR) 3:13,14, 14. Łasak (Polska) 3:13,18, 39. Klabiński Władysław (Polska) 3:15,06.

**KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA II ETAPU**

1. Polska 9:39,37, 2. Dania 9:39,04, 3. Belgia 9:39,03, 4. Polonia Francuska 9:39,35, 5. CSR 9:40,01, 6. ZSRR 9:41,07.

**KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA PO DWU ETAPACH**

1. Polska 17:01,45, 2. Dania 17:11,16, 3. CSR 17:12,23, 4. Belgia 17:12,41, 5. Polonia Franc. 17:12,41, 6. Holandia 17:14,32, 7. ZSRR 17:14,55.

**WYNIKI INDYWIDUALNE PO DWU ETAPACH**

1. Wilczewski (Polska) 5:37,38, 2. Grabowski (Polska) 5:39,52, 3. Wiersznyin (ZSRR) 5:41,41, 4. Ostergaard (Dania) 5:42,30, 5. Klabiński Edward (Polonia Francuska) 5:43,17, 6. Schur (NRD) 5:43,21, 22. Królak (Polska) 5:45,05, 28. Klabiński Władysław (Polska) 5:46,16.

**WYNIKI III ETAPU ŁÓDŹ — STALINOGRÓD (173 km)**

1. Klabiński Wł. (Polska) 4:35,24, 2. Klabiński E. (Polonia Fr.) 4:36,25, 3. Ruziczka (CSR) 4:36,26, 4. Verplaets (Belgia) 4:36,26, 5. Kerckhove (Belgia) 4:36,26, 6. Czyrkikow (ZSRR) 4:36,27, 7. Broek H. (Holandia) 4:36,28, 8. De Groot (Holandia) 4:36,32, 9. Dalgaard (Dania) 4:36,36, 10. Danguil Isaume R. (Francja) 4:36,42, 19. Wilczewski (Polska) 4:37,45, 22. Łasak (Polska) 4:37,49, 40. Królak (Polska) 4:41,19, 49. Grabowski (Polska) 4:46,27.

**KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA III ETAPU**

1. Belgia 13:49,35, 2. Holandia 13:50,32, 3. CSR 13:50,57, 4. Francje 13:51,34, 5. Polska 13:51,58, 6. Dania 13:52,14.

**KLASYFIKACJA INDYWIDUALNA PO TRZECH ETAPACH**

1. Wilczewski (Polska) 10:15,33, 2. Klabiński E. (Pol. Fr.) 10:18,42, 3. Ostergaard (Dania) 10:20,18, 4. Kubr (CSR) 10:20,52, 5. van Meenen (Belgia) 10:20,52, 6. Dalgaard (Dania) 10:20,55, 8. Klabiński Wł. (Polska) 10:21,40, 28. Grabowski (Polska) 10:26,19, 26. Królak (Polska) 10:26,24.

**KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA PO TRZECH ETAPACH**

1. Polska 30:53,43, 2) Belgia 31:02,16, 3) CSR 31:03,20, 4) Dania 31:03,30, 5) Holandia 31:05,24, 6) ZSRR 31:13,00.

**WYNIKI IV ETAPU STALINOGRÓD — WROCŁAW (187 km)**

1. Ruziczka (CSR) 4:28,39, 2. Wilczewski (Polska) 4:29,39, 3. Klabiński. (Polska) 4:29,39, 4. Pedersen (Dania) 4:29,39, 5. Ruvet (Belgia) 4:29,39, 6. Matwiejew (ZSRR) 4:29,39, 7) Grabowski (Polska) 4:29,40, 8. Picot (Francja) 4:29,40, 9—22. Królak (Polska) 4:29,44, 43. Łasak (Polska) 4:38,17, 44. Nadasik (Polska) 4:38,18.

**KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA IV ETAPU**

1. Polska 13:28,58, 2.—3 CSR — Dania 13:29,07, 4. Holandia 13:29,12, 5 Belgia 13:30,57, 6. ZSRR 13:32,39.

**KLASYFIKACJA INDYWIDUALNA PO IV ETAPACH**

1. Wilczewski (Polska) 14:45,02, 2. Ostergaard (Dania) 14:49,59, 3. Dalgaard (Dania) 14:50,39, 4. Klabiński E. (Pol. Fr.) 14:51,06, 5. Klabiński Wł (Polska) 14:51,19, 6. Ruziczka (CSR) 14:51,21, 17. Grabowski (Polska) 14:55,59, 18. Królak (Polska) 14:56,06, 41. Łasak (Polska) 15:07,06, 54. Nadasik (Polska) 15:18,17.

**KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA PO IV ETAPACH**

1. Polska 44:22,41, 2. CSR 44:32,27, 3. Dania 44:32,37, 4. Belgia 44:33,13, 5. Holandia 44:34,36, 6. ZSRR 44:45,39.

**Czechosłowak Ruziczka**

# ŚMIERTELNA WSPINACZKA NA SIEDEMDZIESIĘCIOMETROWY KOMIN

# 1 maja 1924

## CZERWONY SZTANDAR nad polskim miastem

Komitet Okręgowy KPP w Dąbrowie Górniczej (1924 r.) zgodził się na realizację śmiałego pomysłu zatknięcia czerwonego sztandaru na fabrykowym kominie Huty Bankowej. Tow. Dunaj, wysportowany 24-letni robotnik, wespół ze swoim kolegą Władkiem, wyruszył wykonać zadanie.

*

(Ciąg dalszy nastąpi)

Po wejściu do paleniska, Dunaj zapalił świeczkę, odszukał otwór upatrzony za dnia i zaczął czołgać się wąskim korytarzem „lufą". Po przebyciu kilkunastu metrów znalazł się u nasady komina. Zapalił znów świeczkę i ujrzał ponad sobą pionowy, zwężający się ku szczytowi tunel, którego ściana uzbrojona była w kilkaset żelaznych klamer, wydających się coraz mniejszymi.

Średnica komina miała w tym miejscu przeszło 3 m. O żadnym ubezpieczeniu nie mogło być mowy. Zdany był wyłącznie na własne siły. Odpoczywszy chwilę rozpoczął wspinaczkę. Lewa ręka, prawa noga — to znów prawa ręka i lewa noga. Każdy stopień klamry wymagał dźwignięcia całego ciała. Im wyżej wchodził, tym silniej zaciągał dłonie na grubych chropowatych od zakrzepłej rdzy uchwytach. Zdawało mu się, że wspinaczka ta odbywających się w zupełnych ciemnościach, nie ma kresu.

Wreszcie, nie tyle zobaczył, ile wyczuł ponad sobą bliskość otwartej przestrzeni. Złowrogi tunel wyraźnie zwęził się. Jeszcze kilka chwyłów i był u szczytu. Po dusznej atmosferze nasyconej wieloletnimi pokładami sadzy owiało go świeże powietrze. Nad głową zobaczył gwiazdy. Okraczył brzeg komina. W dole pod nim błyskały światła miasta. Przeciągła syrena kopalni „Flora" przypomniała mu, że istnieje czas.

Szybko rozpoznał „teren" i po kilku minutach gorączkowej, skoncentrowanej pracy, maszt z długą płachtą sztandaru był umocowany na przewodniku od piorunochrona. Krótki odpoczynek i droga powrotna. Lewa noga — prawa ręka, prawa noga — lewa ręka.

Czuł się lekki, spełnił przyjęte na siebie zobowiązanie. Powrót wydał mu się łatwiejszy. Mijając „blachownię" zobaczył cień Władka stojącego w kryjówce. Przez chwilę obaj milczeli. Potem zorientowali się, że nocna zmiana jeszcze pracuje. Należało pozostać do ukrycia do 22. Uświadomili sobie, że cała akcja nie trwała nawet godziny.

Wmieszani w brygady „kotlarzy" przeszli portiernię, nie ściągając na siebie uwagi zasmolonym ubraniem.

*

**Ranek 1 Maja** był pochmurny. Dopiero około 7, kiedy rozwiała się mgła, zauważono na terenie fabryki powiewający na kominie sztandar. Robotnicy odeszli od pracy i stojąc w grupkach na podwórzu dyskutowali, podziwiając odwagę tamtych, którzy się na taki wyczyn. Dunaj chodził od grupy do grupy i również nie szczędził pochwał dla nieznanego bohatera.

Na mieście zauważono również poruszenie wśród ludności. Wkrótce potem przybyła Huta zajęła nie znaleziono chętnych do wejścia na komin. Dopiero po 48 godzinach udało się zwerbować jakiegoś osobnika, który przy pomocy straży ogniowej wszedł na komin i zdjął sztandar. Dyrekcja Huty Bankowej wypłaciła mu za ten wyczyn 125 zł i obdarowała go nominacją na majstra.

**(Na podstawie autentycznego zdarzenia opracował J. M.)**

Winieta tytułowa „Arbeiter-Turn-Zeitung" z 1893 r., organu Ludowego Stowarzyszenia Gimnastycznego w Lipsku.

Koniec XIX wieku w Niemczech to rządy Bismarcka „żelaznego kanclerza". Sto warzyszenia gimnastyczne od czasu utworzenia Niemieckiego Związku Gimnastycznego w roku 1868 znalazły się całkowicie pod wpływem pruskich junkrów-reakcjonistów. Nacisk na obywatela w duchu polityki bismarkowskiej stawał się coraz silniejszy, szczególnie po zwycięstwie nad Francją w 1870 r. pod Sedanem.

Zjednoczenie Niemiec przyniosło dalszy wzrost industrializacji. Rosły szeregi klasy robotniczej. Walczono o skrócenie czasu pracy.

Tym samym robotnicy walczyli również o swój rozwój umysłowy i fizyczny. Proletariackie organizacje sportowe i gimnastyczne powstawały jako nowy element w rozwoju kultury fizycznej w Niemczech. Organizacje te różniły się zasadniczo od dawnych stowarzyszeń mieszczańskich. Te ostatnie, jak powiedzieliśmy, stały się jawnym instrumentem w rękach monarchistycznych rządów junkrów pruskich i używane były przeciwko klasie robotniczej. Organizacje proletariackie walczyły natomiast przeciwko używaniu kultury fizycznej dla celów reakcji i przygotowań do nowej wojny.

Rozwój sportowych organizacji robotniczych wiąże się ściśle z historią ruchu robotniczego w tym okresie, to jest od czasu Kongresu Norymberskiego w 1888, do daty powstania niemieckiej socjal-demokracji. Robotnicy wobec działania bismarkowskiej „Ustawy Antysocjalistycznej" wykorzystywali w najszerszym zakresie wszelkie

Członkowie proletariackich organizacji sportowych z Lipska na wycieczce.

DOKOŃCZENIE REPORTAŻU T. KARWIŃSKIEGO ZE STR. 8 – 9

# BRACIA KLABIŃSCY PIERWSI W STALINOGRODZIE

Edward Klabiński, zawodnik o sceptycznym raczej charakterze przemawiając przez radio do rodaków naszych w Francji, nie mógł się nadziwić sprawnej nad wyraz organizacji.

### BEFSZTYK NADASIKA

Kiedy we wtorek w południe Nadasik kończył drugi befsztyk, Król jak złośliwie zwrócił się do lekarza o pigułki.

Nadasik widać usiłował mobilizować siły, mimo tu nie tylko o gastronomicznych, aby jak najlepiej wypaść na etapie do rodzinnego ślązka. Niestety, dodatkowy befsztyk nie pomógł. Nadasik na tej trasie nie odegrał żadnej roli.

Wielką natomiast niespodziankę sprawił Władek Klabiński, utrzymując się od startu do mety zawsze na czołowej pozycji.

Już na pierwszych kilometrach po zlikwidowaniu ucieczki Dimowa i Daigeardia, wytworzyła się czołówka złożona z 10 kolarzy, w której obok de Gwola, Ruzicki i Pedersena je chały trzech polskich reprezentantów: Grabowski, Wilczewski i Klabiński. Dziesiątka ta uciekała aż do Częstochowy, gdzie duszia ją dużą drugą grupą. Na jednym miejscu i nieco dalej na punkcie odżywczym nastąpiło nowe przetasowanie.

Do przodu skoczył teraz niezmiernie dowcipny Bułgarski, Czechosłowak Kubr i Szwed Amell. Z trójki tej, po blisko 40 km jazdy, odpadli wyczerpany zupełnie Amell. Mimo to Dalgeard i Kubr jeszcze przez 20 km walczyli z pogonią. Uległ dopiero w okolicach Będzina.

Nieco wcześniej z dalekiej czwartej grupy ruszał do przodu upośledzony Wilczewski. Miałem to szczęście ze widziałem jego nadludzki wysiłek, który wkładał w beznadziejną zdawałoby się pogoń. W grupie tej nie było kolarzy, którzy byliby na siłach dać Mielkowi zmianę, zresztą wszyscy pilnowali najgroźniejszego Polaka.

Mimo to upartego do przodu na przestrzeni kilku kilometrów, ciągnąc za sobą kilkunastu zawodników z których raz po raz odpadał ktoś do tyłu. Tempa tego gwiazda nie wytrzymał nawet Pawlisiak, który w pewnym momencie jakby zasłynął w bezruchu. Wilczewski walcząc z utraconym czasem, przebijał się przez kolejne grupy do samych granic Chorzowa, nie rezygnując ani na moment ze zwycięstwa. Ale do mety było już blisko.

Inny jednak Polak ratował dla barw naszej drużyny cenne sekundy. Władek Klabiński wraz z bratem Edwardem, tworząc na tych decydujących kilometrach niezwyciężony tandem, gubili go dosłownie na ulicach Chorzowa najgroźniejszych rywali i znów po raz już trzeci w tym wyścigu Polak pierwszy przeciął linię mety Stadion... Czy mówić Wam raz jeszcze o entuzjazmie i brawach?

### META BRACI KLABIŃSKICH

Gdy umyci z kurzu i wyżewdzeni kolarze przebijali się, jak co dzień przez tłum kibiców obiegających hotel stalinogrodzki, Władek Klabiński promieniał szczęściem. Po raz pierwszy, mimo iż wyścigi już w naszych barwach od wielu lat, stał się triumfatorem etapu. Nie mniej szczęśliwy był Edward Klabiński — współtwórca sukcesu.

Cieszę się... zwierzył mi się w czasie kolacji — cieszę się tak bardzo, jakbym to ja sam wygrał ten etap.

Radość panuje przy polskim stole. Trochę markotny jest tylko mechanik Grabowski. Zdołał się już w dziś mały błąd taktyczny i w rezultacie utracił kilku pozycji w klasyfikacji indywidualnej.

# KOLARZE WALCZĄ O POSTĘP

# Czerwony NURT

## NIEMIECKIEGO SPORTU

Przedstawiciele koła sportowego „Stal" z FSO na Żeraniu wręczają upominki członkom drużyny kolarskiej NRD. Fot. CAF

legalne możliwości organizacyjne. Stowarzyszenia śpiewacze, turystyczne i gimnastyczne umożliwiały prowadzenie postępowej agitacji. Georg Benedix, późniejszy długoletni kierownik związkowej szkoły gimnastyczno - sportowej, wspomina w swych pamiętnikach następujący epizod z czasów nielegalnej „roboty" w tym okresie:

„Ojciec mój, z zawodu zegarmistrz, był socjaldemokratą. W niedzielę zwykł był odwiedzać mieszczańskie domy, w celu nastawiania zegarów wahadłowych. Jako mały chłopiec towarzyszyłem mu w tych wędrówkach, mając pod bluzą nielegalne druki, wydawane w Zurichu. Pewnego dnia zostaliśmy zaskoczeni przez domową rewizję. Na szczęście na komodzie stało duże gipsowe popiersie cesarza Wilhelma. Zdążyłem „w pustej" głowie cesarza ukryć cenną literaturę. Policjanci nic nie znaleźli, a wychodząc stanęli na baczność przed cesarskim popiersiem i salutowali „wywrotowe gazety".

**Obok robotniczych związków gimnastycznych tworzyły się inne proletariackie organizacje sportowe. W 1896 r. powstało pierwsze zrzeszenie kolarskie „Solidarität" („Solidarność"). Zrzeszenie to opowiedziało się bez reszty za ideologią partii socjaldemokratycznej i jako pierwsze zadanie postawiło przed swymi członkami pomoc partii w kampanii wyborczej. Robotnicy - kolarze brali udział wraz z gimnastykami w obchodach święta 1-majowego i zapisali się w historii jako doskonali agitatorzy. Wioząc hasła przymocowane do rowerów, przejeżdżali przez miasta i wsie, rozrzucali ulotki i współdziałali w organizowaniu zebrań wyborczych. Ich aktywna działalność przyczyniła się do zwycięstwa kandydatów wysuniętych przez partię w wielu okręgach. Znani pod nazwą „czerwonych huzarów walki klasowej" cieszyli się dużą popularnością wśród społeczeństwa. Wyróżniała ich odwaga i dzielność.**

**Pomimo stałych prześladowań ze strony policji, jeździli po całym kraju, rozdawali ulotki głosząc hasła przeciwko niesprawiedliwości społecznej i uciskowi reakcji.**

**Dla uniknięcia spotkań z policją, która zmobilizowała cały swój aparat, wynaleziono następujący sposób jak najszybszego rozdziału ulotek. Kolarze mieli na sobie plecaki wypełnione materiałami agitacyjnymi, zaopatrzone w błyskawiczne zamki, umożliwiające opróżnienie zawartości przez pociągnięcie sznurka podczas przejazdu w szybkim tempie przez wsie i osiedla. Zanim policja mogła zorganizować pogoń — „czerwoni husarze" byli już daleko.**

Na VIII Zjeździe robotniczego zrzeszenia kolarskiego „Solidarität" w 1910 roku, we Frankfurcie nad Menem, powzięto między innymi następującą uchwałę:

„Istnienie robotniczych stowarzyszeń sportowych jest wtedy uzasadnione, jeżeli działają one w ramach wielkiej walki wolnościowej klasy robotniczej".

Wytyczne Zjazdu głosiły:

„...Jesteście patrolami rozpoznawczymi wielkiej armii. Działacie w terenie, gdzie nie zawsze może dotrzeć siła główna. Winniście budzić w waszych szeregach świadomość klasową i używać waszych „stalowych rumaków" dla dobra sprawy. Jedźcie na wieś, gdzie głowy są jeszcze ciemne, rozdawajcie ulotki w chatach i warsztatach, współdziałajcie w agitacji przedwyborczej i zapewnijcie służbę łączności przy demonstracjach ulicznych, sygnalizując zbliżanie się wroga".

Wielkie zasługi kolarzy dla sprawy klasy robotniczej są dziś jedną z najlepszych tradycji niemieckiego demokratycznego ruchu sportowego.

**Na podstawie książki „Krótki zarys kultury fizycznej w Niemczech od roku 1800" — opracował**

**J. MARKIEWICZ.**

—Czy warto było pchać się w tę pierwszą dziesiątkę uciekinierów?

— Może i warto — odpowiada Elek — ale lepiej już tak, niż pluć sobie później w brodę, że się przeoczyło okazję...

Krótka ta odpowiedź odsłania rąbek tych małych i wielkich tajemnic, jakich setki na każdym etapie. Kiedy uciec do przodu, kiedy pogonić za uciekającym? Teraz czy jeszcze odczekać chwilę? Jechać w tej grupie, czy skoczyć o jedną do przodu? Poczekać na kolegę, czy decydować się samemu? Jeśli on ucieknie, czy zmieni się lokata naszej drużyny?

Każdy kilometr, niemal każdy metr trasy, wymaga odrębnych rozwiązań. Walka o pierwsze miejsce dla siebie i drużyny — to nie tylko najszybsze kręcenie. To także strategia.

Gdy ucichną już hotelowe sale, gdy tłumy kibiców rozejdą się do domów, za drzwiami pokoi poszczególnych drużyn toczą się tajemnicze obrady. Zawodnicy, kierownicy ekip, trenerzy dzielą się spostrzeżeniami. Z wymiany zdań, projektów, przewidywań, obliczeń, planów — wysuwa się wspólnie najlepszą taktykę rozegrania najbliższego etapu.

T. KARWIŃSKI

WAWRZYNIEC ŻUŁAWSKI

# ŚCIANY WYSOKIEGO NAPIĘCIA



# Gwiezdne pułapki GRANATÓW

Gdy nieobecność rodzeństwa Bandrowskich i Hackbeilówny przedłużała się, zwrócono na to wreszcie uwagę w Zakopanem w pensjonacie, w którym mieszkali, i dano znać do Tatrzańskiego Pogotowia. Cóż, kiedy kierownictwo pensjonatu nie umiało powiedzieć nic więcej, prócz tego, że owi turyści wyszli w góry 23 lipca 1914 r. na jednodniową wycieczkę i dotychczas, do jest po czterech dniach, jeszcze nie wrócili!

Doświadczony ratownik, jakim był Zaruski, nie mógł mieć żadnych wątpliwości, że tylko jakiś poważny wypadek spowodował tak długą nieobecność ludzi, których ekwipunek i zapasy żywności obliczone były na kilkunastogodzinną zaledwie wycieczkę. Gdzież jednak miał skierować wyprawę ratunkową, nie mając żadnych danych, co do trasy obranej przez grupę Bandrowskiego? Na tym przykładzie widać, jak ważną sprawą jest pozostawianie w pensjonacie i w schroniskach dokładnych informacji o projektowanym szlaku wycieczki turystycznej czy taternickiej. Ponadto — gdyby ów pensjonat podniósł alarm we właściwym czasie o 1 już na drugi dzień po wyjściu Bandrowskich — jest więcej niż prawdopodobne, że udałoby się ocalić całą trójkę.

Od wczesnego rana 27 lipca ekipa ratunkowa była gotowa do wymarszu. Zaruski próbował tymczasem natrafić na jakiś ślad po zaginionych, wypytując turystów, którzy w ostatnich dniach byli w górach, telefonując do schronisk na polskiej i słowackiej (ówczesnej węgierskiej) stronie. Wreszcie w godzinach popołudniowych — a więc w momencie, gdy Bandrowski już nie żył — udało mu się ustalić, że poszukiwani turyści mieli zamiar wyjść na Granaty i wrócić tego samego dnia do Zakopanego.

Masyw Granatów jest rozległy, rozłożysty, wiele w nim możliwości zabłądzenia, wiele stromych ścian i podciętych żlebów. Jednakże pierwszą myślą Zaruskiego był „komin Drege'a", miejsce, które bardziej niż jakiekolwiek inne tworzy naturalną pułapkę górską dla niedoświadczonych turystów.

Było już blisko siódmej wieczór, gdy wyprawa Pogotowia dotarła do Czarnego Stawu Gąsienicowego. Tam, w miejscu skąd najlepiej widać ściany Granatów, zatrzymano się i poszły w ruch lornetki. Długi czas lornetkowanie nie dawało wyniku. Choć słońce oświetlało jeszcze szczyty, w niższych partiach panował już mrok. Kominy i żleby tonęły w wieczornym zmierzchu. Trudno w takim oświetleniu odróżnić od skalistego i trawiastego otoczenia drobny nieruchomy punkcik, jaki tworzy ciało człowieka w ścianie. Już ekspedycja miała ruszyć dalej, gdy przewodnik Staszek Gąsienica-Byrcyn dostrzegł postać ludzką na platformie w połowie wysokości „komina Drege'a".

Po chwili zobaczył ją już Zaruski i inni. W pozycji półsiedzącej z nogami wiszącymi w powietrzu, jedną ręką wspierała się o ściankę komina, wykonując niezrozumiałe dla ratowników ruchy w tył i naprzód. Była to Maria Bandrowska. W momencie, gdy dostrzegło ją Pogotowie, znajdowała się już u kresu odporności nerwowej. Po pięciu dniach daremnego oczekiwania pomocy, po pięciu dniach powolnego konania, po utracie towarzyszki, po dokonanym na jej oczach samobójstwie brata — zdecydowała się pójść w jego ślady. Wahadłowe ruchy ułatwiały jej ześlizgiwanie się po pochyłej płycie skalnej. Teraz już połową ciała zawisła nad przepaścią. Jeszcze ułamki sekund i Granaty pochłoną nową ofiarę.

Zaruski przyłożył do ust trąbkę sygnałową (obecnie Tatrzańskie Pogotowie używa do sygnalizacji gwizdków), zatrąbił kilkakrotnie, a potem krzyknął wolno i dobitnie:

— Czekać spokojnie! Idziemy!

Wahadłowe ruchy ustały. Bandrowska usłyszała sygnały, zrozumiała je. Pomoc nadchodzi. Opadła bezwładnie na płytę platformy.

W zapadającym zmroku wyprawa ruszyła w górę ścieżką na Granaty. Rozpoczęła się walka o życie oczekującej ratunku turystki. Walka trudna, grawie beznadziejna. Akcja w niezdobytym podówczas „kominie Drege'a" była niebezpieczna nawet w dzień. W ciemności akcja taka stawała się szaleństwem.

Na wysokości górnej krawędzi urwisk Granatów, tam gdzie ściana traci już na stromości, ratownicy opuścili ścieżkę i poczęli trawersować w prawo. Wkrótce znaleźli się na trawiastej platformie tuż ponad otworem „komina Drege'a", w miejscu, w którym Bandrowscy spędzili kilka dni oczekiwania i stąd rozpoczęli swą ostatnią drogę. Gdy uczestnicy wyprawy stanęli na platformie — było już zupełnie ciemno.

Jak tyle razy przedtem i tyle razy później, Tatrzańskie Pogotowie wykazało bezgraniczną ofiarność i poświęcenie. Podziwiać dziś należy desperacką niemal śmiałość decyzji przeprowadzenia działań ratunkowych w ciemnościach nocnych. Ratownicy zdawali sobie jednak sprawę, że czekanie do świtu byłoby dla Bandrowskiej równoznaczne z wyrokiem śmierci.

Gdy uczestnicy wyprawy zeszli dnem komina nad skraj przepaści, część z nich pozostała, by asekurować towarzyszy, a Zaruski i przewodnik Jędrzej Marusarz z latarkami w zębach poczęli zjeżdżać na linach w głąb czarnej puszki.

Zejście trwało długo. Trzeba było dowiązywać po drodze zapasowe liny, trzeba było ostrożnymi ruchami wyszukiwać po ciemku chwyty i stopnie, trzeba było wytężyć wszystkie siły mięśni i woli, by schodzić w dół i to schodzić ze świadomością, że jednym nieostrożnym ruchem strzucony kamień może śmiertelnie ugodzić leżącą poniżej turystkę.

Wstrząsające wrażenie wywarł na Zaruskim moment, gdy dojechał wreszcie do platformy w kominie i zobaczył Bandrowską. Leżała na samej krawędzi, niemal zwisając nad otchłanią. Gdy Zaruski stanął przy niej na skraju platformy, usłyszał szept:

— Ostrożnie, tam przepaść.

Ta dziwna istota, sama znajdowała się od tylu dni w tak straszliwym niebezpieczeństwie — teraz, pierwszą jej myślą było ostrzec o tym niebezpieczeństwie tego, który przyszedł ją ratować...

Ostrożnie zjechał Zaruski jeszcze nieco niżej platformy. Końcem zapasowej liny obwiązał ją wpół. Była uratowana.

W drodze do Koziej Dolinki. Na lewo Mylna Przełęcz, dalej Zadni Kościelec i Kościelec.

Fot. W. Werner

# WYŚCIG PIÓRA I OBIEKTYWU w VII Wyścigu Pokoju

Czołówka na trasie Warszawa — Łódź. Właśnie Wilczewski oddał prowadzenie następnemu kolarzowi, a sam trochę odpocznie na końcu grupy.

**Nasz konkurs „Wyścig pióra i obiektywu" trwa. W całej prasie ukazało się już wiele reportaży i zdjęć z VII Wyścigu Pokoju. Dziś zamieszczamy pierwszy kupon konkursowy, ale jednocześnie przypominamy, że nie należy się zbytnio śpieszyć z nadsyłaniem materiałów, gdyż najlepszy według Waszej oceny reportaż czy najlepsze zdjęcie mogą być zamieszczone po zakończeniu ostatniego etapu, który odbędzie się 17 maja.**

**Podajemy jeszcze raz warunki konkursu. A więc polega on na wybraniu, wycięciu i przesłaniu do naszej redakcji najlepszego według Czytelnika reportażu i zdjęcia z VII Wyścigu Pokoju. Materiały konkursowe pochodzić mogą ze wszystkich pism polskich. Każdy z Czytelników może nadesłać tylko jeden reportaż i jedno zdjęcie. Piszemy wyraźnie „reportaż", gdyż przy ocenie nadesłanego materiału redakcja nie będzie brać pod uwagę artykułów ani felietonów, ani wywiadów czy wierszy. Wybrane najlepsze zdjęcie nie musi wiązać się bezpośrednio z wybranym reportażem.**

**A oto nagrody naszego konkursu:**

**I nagroda — wartość 1000 zł (wybór pozostawiamy zwycięzcy),**

**II nagroda — wartość 500 zł. (z wyboru zwycięzcy),**

**III nagroda — 200 zł (jak wyżej),**

**IV nagroda — 200 zł (jak wyżej)**

**oraz liczne nagrody książkowe**

**Dla autora wybranego reportażu i fotografii — specjalna nagroda redakcji.**

## • ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

WIROWKA

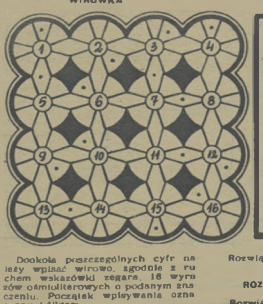

REBUS

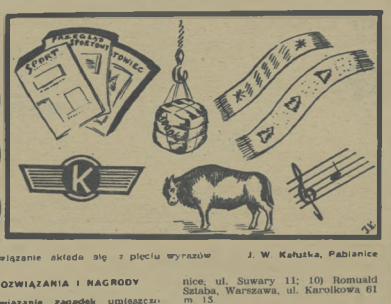

Dookoła poszczególnych cyfr należy wpisać wirowo, zgodnie z ruchem wskazówki zegara, 16 wyrazów (umiejscowionych o podanym znaczeniu. Początek wpisywania oznaczony kółkiem.

Znaczenia wyrazów: 1) Samolubna, interesowna. 2) sprinter radziecki. 3) indywidualny zwycięzca I Wyścigu Pokoju W-P. 4) uprawiający sport wioślarski. 5) długodystansowiec polski. 6) radziecki ciężkoatleta. 7) atleta radziecki. 8) zrzeszenie sportowe w Polsce. 9) czołowy gimnastyk radziecki. 10) napastnik Spartaka Moskwa. 11) lekkoatleta. 12) zdobywca złotego medalu w pchnięciu kulą na Akademickich Igrzyskach w Berlinie. 13) dyskobolka radziecka. 14) pływaczka polska. 15) konkurencja lekkoatletyczna. 16) polski trener lekkoatletyki

**Karol Fiedorowicz, Skarżysko**

Za rozwiązanie obu podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Ponadto rozdajemy pięć książek między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania przynajmniej jednej zagadki. Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec" Wwa, 10 skr. p lowa 355 z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie (licząc od daty ukazania się numeru).

Rozwiązanie składa się z pięciu wyrazów

J. W. Kałuska, Pabianice

### ROZWIĄZANIA I NAGRODY

**Rozwiązanie zagadek** umieszczonych w nr. 5 „Sportowca":

**Figury magiczne:** Górna lewa: zenit, ines. Liska. Górna prawa: Perez, Kruża, Jeżak. Środkowa lewa: Popow, „Sport". Torma. Środkowa prawa: Sasry, Kadas, Kraus. Dolna lewa: Mauer. Rudny, tenis. Dolna prawa: Groza, Dobal, Szasz

**Ślimacznica:** start. Torma. Aiszer Reiff, faul, Lantos, Sidło, Ozolin Nina, Anielak, kodeks, Szoke, Erikssen, Nowocsek. STEFAN DZIEDZIC

**Nagrody książkowe** wylosowali: 1) Bożena Hann, Warszawa 33, ul. Czeska 19 m 2; 2) Wanda Jabłońska, Warszawa, ul. Noża 63 m. 2. 3) Bug Chybiński, Kraków Płaszów, Dworzec 3. 4) Jerzy Zwoliński, Bytom, ul. Wallisa 18; 5) R. Adler. Włochy — Warszawa, ul. Kochanowskiego 29 m. 2. 6) Zb. Stępniowski, Nowy Sącz (prosimy o dokładny adres); 7) Z. Szymański Warszawa Muranów, ul. Nowolipie 25—87 blok 17a. 8) A. Matusiak, Warszawa 44, Trembowiecka 5 m. 4; 9) J. W. Kałuska, Pabianice, ul. Suwary 11; 10) Romuald Sztaba, Warszawa, ul. Karolkowa 61 m 13.

**Rozwiązania zagadek** umieszczonych w nr 7 „Sportowca":

**Konikówka kombinowana:** „Sportowcy na start po narciarskie i łyżwiarskie normy SPO". (żart, wosk, piec, młyn)

**Rebusik:** Rzut

**Nagrody książkowe** drogą losowania otrzymali:

1. Anna Boroń, Sopot, Chopina 40; 2) A. Borowicz. Leśna k Lubania ul Wiejska 16. 3) Edward Maiyalak, PSO, Tarnogóra p ta Izbica n/W, pow Kraśnystaw, woj. Lublin; 4) Ryszard Ponfare, Ostrów Wlkp. Plac 23-go Stycznia 11; 5) Jerzy Zwoliński, Bytom, ul Wallisa 18 m 7; 6) H. Jędrzejewski. Płonki k. Radomia, ul. Podgóry 66; 7) H Hapanowicz. Częstochowa, ul. Waszyngtona 36; 8) Bazyli Sylwestrzak Warszawa Wawer Armii Czerwonej 71; 9) A. Krzyształowicz. Zabrze 1 ul. Damrota 17. 10) Marian Cieślelski Częstochowa Waszyngtona 36 m. 2

### KUPON KONKURSOWY

Za najlepszy reportaż z VII Wyścigu Pokoju uważam (tytuł):

. . . . . .

. . . . . .

zamieszczony w (nazwa pisma):

. . . . . .

w n-rze z dn. . . . . .

Za najlepsze zdjęcie z VII Wyścigu Pokoju uważam zdjęcie zamieszczone w (nazwa pisma):

. . . . . .

w numerze z dn. . . . . .

Imię i nazwisko . . . . . .

. . . . . .

Zawód . . . . . .

Adres . . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

Do kuponu należy załączyć wycięte zdjęcie i reportaż.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 30-542.

REDAGUJE KOLEGIUM

5-8-14757

WYDAWCA — RSW „Prasa". Redakcja — Warszawa, Wiejska 12. Redaktor naczelny — tel. 896-43, 800-81 w. 77; archiwum i foto — tel. 800-81 w. 78; sekretarz red. — 865-46. Sekretarz red. przyjmuje (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielosłodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

## TRZY MIGAWKI Z TRZECH ETAPÓW J. ŻEBROWSKIEGO

WILCZEWSKI DOOKOŁA WARSZAWY
WARSZAWA DOOKOŁA WILCZEWSKIEGO

DWIE WIELKOŚCI W ŁODZI

SJAMSCY BRACIA
W STALINOGRODZIE

# MIGAWKI NA KOŁACH...

### CAŁE ŁANY LEADERÓW

*Wilczewski dwoił się, troił i udziesięciokrotniał na trasie do Wrocławia, a sprawiła to nieoczekiwana decyzja kierownictwa drużyny szwedzkiej, które poleciło jej wystartować do tego etapu w identycznych, jak leader, żółtych koszulkach. Chyba na całej dotychczasowej trasie sympatyczni Szwedzi nie zebrali tyle braw i oklasków ile właśnie ze Stalinogrodu do Wrocławia.*

### BRAWO HINDUSI!

*Kierownik drużyny hinduskiej spóźnił się na swój autokar i w ostatniej chwili zdążył wsiąść do autokaru prasowego. On jeden tylko w całym licznym gronie nie przeżywał emocji związanych z przebiegiem etapu, bowiem jego pupilkowie, jak zwykle, już na pierwszych kilometrach za startem, zostali z tyłu. Stanowią oni najsłabszy zespół w obecnym wyścigu, ale mimo to jadą wytrwale od startu do mety, zbierając wszędzie po drodze nie mniejsze brawa niż sam leader Wilczewski.*

### FIŃSKI DOPING

*Co może zdziałać doping — obserwowaliśmy na szosie w pobliżu Oławy. Pozostał tu w tyle niedysponowany kolarz fiński, najlepszy z drużyny, Paul Nyman. Gdy nasz autokar mijał tego zawodnika, kierownik ekipy fińskiej z całą energią począł walić w szybę. Nyman usłyszał pukanie, spojrzał w okno i zrozumiawszy znaki swojego „szefa", co sił w nogach pokręcił na metę i dzięki temu — tylko nieznacznie pogorszył ogólną lokatę.*

### KRAKSA WIERSZYNINA

*Dużą tragedię przeżył doskonały kolarz radziecki Wierszynin. Pod Opolem znajdował się w czołówce, złożonej z dziesięciu zaledwie zawodników. Gdy grupa jego zbliżała się już do finiszu lotnego, Wierszynin, który był w tym momencie na piątej pozycji, zderzył się z innym kolarzem i fiknąwszy potężnego koziołka, poszorował po jezdni na plecach. Mimo silnego potłuczenia i bólu, Wierszynin dosiadł wkrótce roweru.*

### TOALETA ZNAD GANGESU

*Hindusi aż trzy razy zmieniali ubiory przed startem do wrocławskiego etapu. W Stalinogrodzie, gdy opuszczaliśmy hotel „Orbis" padał deszcz — Hindusi okryli się paltami. Gdy przejeżdżaliśmy do Zabrza na ostry start, drużyna hinduska jechała już tylko w marynarkach. Natomiast na starcie ostrym zaprezentowała licznie zebranej publiczności barwne, pasiaste sweterki.*

### TRĘBACZKI...

*Najwięcej orkiestr, bo aż 26, naliczyliśmy na trasie Łódź — Stalinogród. Ale wszelkie rekordy pobiło Zabrze, wystawiając na szosę kilkunastoosobową orkiestrę dętą, złożoną z samych kobiet. Przystojna, młoda blondyneczka grała na olbrzymim helikonie.*

**T. K.**

# SPORTOWIEC

19 MAJA 1954 ■ NR 20 (124) ■ CENA ZŁ. 1.20

# SYMFONIA PATETYCZNA

## „PRASKA WIOSNA" WITA TRIUMFATORÓW

**Kolarze na ulicach Litomyśla, miejsca urodzin wielkiego kompozytora i twórcy narodowej muzyki czeskiej Bedricha Smetany, którego 70 rocznicę śmierci obchodzi cały naród.**

**Praga, 17 maja.** Zaczęło się dosłownie już na samej granicy polsko — czechosłowackiej. Już w przedziale głos czechosłowackiego celnika — zanim zażądał okazania paszportu — obwieścił wyniki etapu Wyścigu Pokoju. Wyszedłem na korytarz wagonu:

— Pierwszy Kłabiński, ale nie ten wasz, tylko ten z Francji — referował celnik — nasi prowadzą dalej w klasyfikacji drużynowej.

Mniej więcej to samo, tylko z podaniem dokładniejszych szczegółów, powiedział mi rano na peronie dworca w Pradze witający mnie przedstawiciel czechosłowackiego Ministerstwa Kultury:

— Powinniśmy wygrać drużynowo, a indywidualnie chyba Duńczyk lub Belg, ale to dlatego, że pracujemy na zwycięstwo właśnie drużynowe a nie indywidualne. W przeciwnym razie Wyścig musiałby wygrać Vesely i tylko Vesely — to nie ulega kwestii!

Praga uwielbia swego Vesely'ego i nadal wierzy w niego niezachwianie. Sądzę zresztą, że nie bez racji i że ten stary szosowy wyga był istotnie głównym motorem i mózgiem zespołowego sukcesu drużyny czechosłowackiej.

**NA OKŁADCE:** wicemistrz VII Wyścigu Pokoju — Polska. U dołu — Lasak i Wilczewski, stoją: Charlemagne, W. Kłabiński, Ullh i Hadasik, w drzwiach autobusu: Grabowski i Królak.
*Fot. S. Arczyński*

— Wasi jadą świetnie — mówi dalej z przekonaniem przedstawiciel ministerstwa. — Są w znakomitej formie. Taktycznie doskonale rozgrywają etapy.

W tym momencie odczuwam lekkie zażenowanie, przypomina mi się Wilczewski, trzy razy mijający samotnie człowinkę w żółtej koszulce lidera na trasie Berlin — Lipsk.

— Zresztą — ciągnie że znawstwem mój, bynajmniej niemiłodyjuż, informator — spodziewałem się tego. Widziałem nieraz waszych Królaka, Wilczewskiego, Kłabińskiego i innych. To wspaniali kolarze, tylko w ostatnich latach mieli rzeczywiście wyjątkowego pecha.

Połakując skwapliwie myślałem, że musi być w tym rzeczywiście coś z prawdy, albo też nasze częste „wyjaśnienia" funkcjonują tak znakomicie, że tutaj nawet uwierzyli w sławny polski pech na międzynarodowych zawodach.

*

Od chwili przekroczenia przez Wyścig Pokoju granicy czechosłowackiej temperatura zainteresowania zaczęła wzrastać aż do stanu wrzenia. Coraz większe tłumy gromadziły się wieczorami przed ogromną tablicą umieszczoną w centralnym punkcie miasta na Václavskich Namesti. Na tablicy tej neonowe linie wyznaczały przebiegającą dotąd trasę. Coraz częściej rozmowy na ulicach, w kawiarniach, teatrach, nawet na koncertach wielkiego dorocznego festiwalu muzycznego „Praskiej Wiosny" obracały się wokół Wyścigu, czasu poszczególnych drużyn i zawodników.

Zajęci imprezami „Praskiej Wiosny", Międzynarodowego Konkursu Śpiewaczego dopiero późnym wieczorem wybiegaliśmy z hotelu do najbliższego punktu informacyjnego po najnowsze wiadomości o Wyścigu. Zwycięstwo Królaka i zespołu polskiego w pierwszym etapie na terytorium Czechosłowacji wywołało w naszej ekipie niemal tyle radości, ile kilka dni przedtem II nagroda polskiej śpiewaczki Stefanii Woytowicz na międzynarodowym konkursie. Ochłodziła nas dopiero w niedzielę wieczorem przykra wieść, że Polska została zepchnięta przez Belgię i Danię na IV miejsce w ogólnej klasyfikacji.

Wyścig jednak jest nie skończony. Pozostał jeszcze jeden etap. Różnice między czołowymi drużynami są nadal niewielkie. Ostatni etap zadecyduje.

Oczywiście w poniedziałek idziemy wraz z naszymi czechosłowackimi przyjaciełmi na zakończenie Wyścigu Pokoju. Dawny stadion „Sparty", przybrany uroczyście różnobarwnymi flagami, jest zatłoczony do ostatnich granic. Na stojących trybunach taki ścisk, że raz po raz wynoszą stamtąd kogoś zemdlonego. Nasze miejsca na głównej trybunie, kryte dachem, dają możność wygodnego obserwowania całego boiska.

Wstany hymnem państwowym i serdeczną owacją publiczności, wkracza do loży honorowej prezydent Republiki Czechosłowackiej Antonin Zapotocky. Oficjalne przemówienie i ostatnia impreza międzynarodowego Wyścigu Pokoju rozpoczęta.

Oczekując niecierpliwie meldunków z trasy, mamy na razie możność oglądania jeszcze jednej „pechowej" porażki polskich piłkarzy na meczu Warszawa — Praga. Mamy również okazję podziwiać obiektywizm i wyrobienie sportowe praskiej publiczności: wszystkie udane zagrania Polaków wynagradzane są serdecznymi oklaskami, gdy zaś w pewnym momencie sędzia niesłusznie odgwizdał spalony przeciw Warszawie, publiczność protestowała bardzo głośno! Zachwycila nas niewiarogodna parada polskiego bramkarza w pierwszej połowie spotkania i piękna okresalna gra praskiego ataku; denerwuje często napad, a nieraz i obrona drużyny warszawskiej.

Wszystko to jednak odbywa się trochę marginesowo, jakby na drugim planie, bo uwaga wielotysięcznych tłumów koncentruje się na ogromnej metalowej tubie megafonu, który od czasu do czasu ożywa, podając jakąś nową wiadomość o walce toczącej się na trasie Wyścigu.

Oto właśnie informuje nas o próbie ucieczki Hadasika i Edwarda Klabińskiego. Królak radość po chwili megafon dodaje, że wraz z Hadasikiem jedzie już Ruziczka i dwu innych Czechosłowaków.

Dłuższa cisza, a potem wybuch entuzjazmu na wieść, że 40 km od Pragi na czele Wyścigu znajduje się Ruziczka. Nachligał i kl...

U wrót Pragi Ruziczka prowadzi nadal 32-osobową, czołową grupę. Już pędzą ulicami miasta (jak informuje megafon), mijają właśnie Narodne Divadlo. Oddychamy z ulgą, słysząc, że w tej grupie jest aż czterech Polaków!

Już niepotrzebny megafon. O posuwaniu się Wyścigu mówi nam potężniejący z chwili na chwilę krzyk, który dobiega z odległych jeszcze ulic praskich. Tłumy na boisku poczynają również krzyczeć, bo nie na razie widzą przed sobą tylko pustą bieżnię i zebrane przy mecie grupy sędziów, dziennikarzy, fotoreporterów.

Ale już wjeżdża motocykl pilota Wyścigu. Po chwili w bramie stadionu ukazuje się jedna, za nią kilka innych sylwetek kolarzy. Publiczność wrzeszczy, szaleje, zrywa się z miejsc. Ruziczka pędzi do mety niezagrożony, kilkanaście metrów z tyłu Francuz Picot, a tuż za nim... nie mylimy się — to dwaj Polacy, a bodaj jeszcze i trzecia koszulka polska mignęła w niewielkiej grupie, która zdołała uciec już na ulicach Pragi i w której jest także Dalgaard. Belg Ruvet i paru innych.

Następnie trzeba było kilka minut czekać zanim zjawiła się kilkudziesięcioosobowa grupa kolarzy. Ruziczka zdążył już objechać swoją honorową rundę. Tymczasem obwieszczają, że Czechosłowacja zwyciężyła w Wyścigu Pokoju drużynowo, a Dalgaard — indywidualnie.

# NA STADIONIE STOLICY CSR

## WYŚCIGU POKOJU

Szczupły, wysoki Duńczyk ma wygląd najzupełniej nieznacznego. Nie okrył się nawet kocem, jak inni. Swobodnie rozmawia z dziennikarzami. Podchodzi teraz do megafonu, wygłasza krótkie przemówienie — proste i skromne, godne prawdziwego sportowca. Dziękuje kolegom czechosłowackim i polskim za współpracę na trasie, organizatorom za doskonałe przygotowanie Wyścigu. Oklaskujemy go serdecznie.

Niecierpliwie czekamy na ogłoszenie ostatecznego wyniku drużynowej polskiej. Dowiadujemy się wreszcie o drugim miejscu w klasyfikacji zespołowej Wyścigu. A więc sukces i to sukces ogromny! W takiej konkurencji, przy takich mistrzach strategii indywidualnej i zespołowej.

A więc — chociaż na trasie nie brakło chwil ciężkich, nawet dramatycznych — nie było tym razem naszego przysłowiowego pecha.

Z uczuciem wielkiego zadowolenia opuszczałem stadion wraz z rzeką ludzką, płynącą ulicami Pragi.

**WAWRZYNIEC ŻUŁAWSKI**

**Loża honorowa na stadionie w Pradze podczas zakończenia VII Wyścigu Pokoju. W pierwszym rzędzie od lewej — Premier Siroky, Prezydent Zapotocky, I Sekretarz KPCz Nowotny. Za Prezydentem Zapotocky'm Ambasador PRL Wiktor Grosz.**
Obsługa specjalna „Sportowca" — Zachard.

## WYNIKI

### WYNIKI INDYWIDUALNE XIII ETAPU

(TABOR — PRAGA 160 km)

1) Ruźiczka (CSR) — 3:51:11, 2) Picot (Francja) — 3:52:11, 3) Królak — 3:52:11, 4) Klabiński E. (Pol. Pr.) — 3:52:11, 5) Ruvet (Belgia) — 3:52:11, 6) Klich (CSR) — 3:52:11, 7) Wilczewski — 3:52:11, 8) Xubr (CSR) — 3:52:11, 9) Dalgaard (Dania) — 3:52:11, 10) Niemytow (ZSRR) — 3:52:25, 11) Hadasik — 3:52:26, 12) Klabiński Wł. — 3:52:35.

### WYNIKI DRUŻYNOWE XIII ETAPU

1) CSR — 11:36:33, 2) Polska — 11:36:48, 3) ZSRR — 11:46:40, 4) Dania — 11:55:49, 5) Belgia — 11:55:49, 6) Francja — 11:55:49, 7) Holandia — 12:05:23, 8) Bułgaria — 12:05:27, 9) NRD — 12:05:27, 10) Anglia — 12:05:27, 11) Rumunia — 12:21:37, 12) Szwecja — 12:27:24, 13) Polonia Pr. — 12:30:39, 14) Norwegia — 12:41:55, 15) Węgry — 12:53:55, 16) Finlandia — 13:03:54, 17) Albania — 14:09:35.

### PO TRZYNASTU ETAPACH WYŚCIGU KLASYFIKACJA INDYWIDUALNA

1) Dalgaard (Dania) — 53:59:11, 2) Ruźiczka (CSR) — 54:02:09, 3) van Meenen (Belgia) — 54:08:54, 4) Picot (Francja) — 54:08:15, 5) Broek (Holandia) — 54:11:08, 6) **Królak** 54:12:54, 7) **Wilczewski** — 54:18:43, 8) Kubr (CSR) — 54:18:46, 9) Hansen (Dania) — 54:24:29, 10) Ruaman (Holandia) — 54:24:31, 11) Klabiński E. (Pol. Pr.) — 54:25:36, 12) de Groot (Holandia) — 54:25:48, 13) Niemytow (ZSRR) — 54:25:47, 14) Pedersen (Dania) — 54:27:35, 15) Ruvet (Belgia) — 54:28:28, 17) **Klabiński Wł.** 54:32:22, 25) **Łasak** — 55:00:13,486) **Hadasik** — 55:34:11.

### KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA

1) CSR — 161:45:41, 2) **Polska** — 162:17:45, 3) Dania — 162:34:49, 4) Belgia — 162:36:07, 5) Holandia — 162:52:59, 6) ZSRR — 162:58:36, 7) NRD — 164:23:14, 8) Anglia — 164:59:02, 9) Bułgaria — 165:15:56, 10) Polonia Pr. — 166:01:58, 11) Francja — 166:02:25, 12) Rumunia — 167:11:14.

**Oto ostatnie metry finiszu w Pardubicach. Kolejność zawodników: Królak, Ruźiczka, Niemytow, Kocew i Broek.**

**Tak mało? Ale to jest trzecia godzina w nocy... Mimo nocy na Václavskim w Pradze, przed tablicą ilustrującą wyniki Wyścigu, zbierają się ludzie, żywo omawiając ostatnie wydarzenia na trasie.**

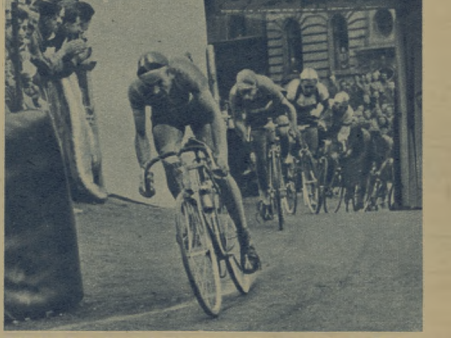

**Ruźiczka, Picot, Królak i Klabiński wjeżdżają na stadion w Pradze.**
Obsługa specjalna „Sportowca" — Zachard.

**Ze względu na finał Wyścigu 17 bm. nastąpiło kilkunastogodzinne opóźnienie druku bieżącego numeru.**

# W CIENIU GIGANTYCZNEGO PIECA ROŚNIE SPORTOWY PŁOMIEŃ

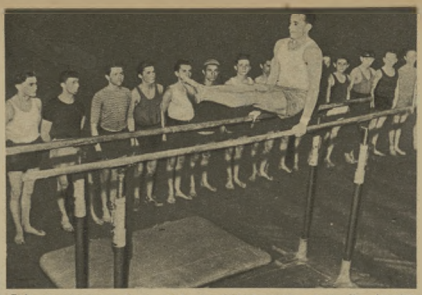

Sala gimnastyczna huty nigdy nie świeci pustką. A pupile trenera Dziuby wyrosną na pewno na dobrych zawodników.
Fot. N. Boronowski

„...Na boisku piłki nożnej we wtorek i środę — seniorzy, juniorzy i trampkarze..."
Fot. N. Boronowski

**Nowy Bytom, w maju**

WIĘKSZOŚĆ ludzi zna wielki piec z podręczników szkolnych. Wiemy, że wsadą ładuje się doń rudę, że jego wnętrze wypełnione jest niczym przekładaniec i że nigdy nie wygasa. Ale zawsze, kiedy spotkam się oko w oko z tym kolosem, kiedy słychać przejmujący syk sprężonej pary, kiedy patrzy się na piec z zadartą głową — wrażenie jest bardzo silne, a rysunek pieca na pokratkowanej kartce zeszytu nierealny.

Właściwie nie w sportowym piśmie powinien być taki początek reportażu, ale proszę tych kilka słów o wielkim piecu, by zaraz z tym samym entuzjazmem mówić o sporcie w hucie „Pokój". Porównanie może nie bardzo udane, ale i na sport w hucie patrzyłem też jakby z zadartą głową. Fotoreporter, który robił zdjęcia, mieszkający od wielu lat na Śląsku, zdziwiony był nie mniej niż ja. Zresztą, spójrzcie na zdjęcia, one wiele mówią.

Na boisku piłki nożnej, we wtorek i środę po południu trenowało 6 drużyn. Seniorzy, juniorzy i trampkarze. Nie myślcie, że to wszystkie. W zbliżających się rozgrywkach Spartakiady zakładowej weźmie udział 25 zespołów. To jest swego rodzaju rekord!

Piłkarzy trenuje znany kiedyś zawodnik, Karol Dziwisz.

Kiedy poprosiliśmy Dziwisza, aby ustawił wszystkie drużyny w kolumnę gimnastyczną, by zrobić zdjęcie — kilkudziesięciu chłopców przyglądających się do

# Sofistki dały nam szkołę

## LUBELSKI CUD SIATKARZY NIE POWTÓRZYŁ SIĘ...

**TERESKA LEJ!**

Warszawski turniej siatkówki z udziałem męskiej i żeńskiej reprezentacji Bułgarii oraz drużyny siatkarek czechosłowackich „Slavoj" rozpoczął się spotkaniem drugiej reprezentacji naszej siatkówki kobiecej występującej jako drużyna Gdańska, z zawodniczkami CSR. Zespół Gdańskie, złożony z samych młodych zawodniczek, spisał się zupełnie dobrze i pewnie wygrał mecz 3:1 (15:10, 13:15, 15:6, 15:12).

Nasze 18 19 i 20-latki początkowo były mocno stremowane grały nerwowo. Powoli jednak się rozkręciły i muszę przyznać, że chwilami szły z bolskę podniecone okrzyki:

Tereska! Lej!

Ale Tereska (Kmiguiec) nie zawsze „lała". Nie żądamy, że tylko mocne ścięcie jest najskuteczniejsze. Kmiguiec wielokrotnie w tym meczu udowodniła, że mądre, inteligentne „dowrzenie" jest często skuteczniejsze od ścięcia. Ryla ona w zpinka

**Spotkanie Sofia — Warszawa zakończyło się zwycięstwem Bułgarów 3:0.**

*Fot. CAF — Z. Wdowiński*

tychczas treningowi, wprost rzuciło się na piłkę.

— Pierwszorzędni chłopcy — mówi. Dziwisz o piłkarzach — Treningowałem już w kilku zrzeszeniach, śmiało się nawet kolegy często ze mnie: „Dziwisz, nie może nigdzie zagrząć miejsca".

— Ale tu znasnę dłużej. Wiecie tu nikt nie spóźnia się na trenangi, wszyscy są punktualni. Macie taki Bukowy z wyczuciu konstrukcji, tramkarz. Chłopak zresztą już nie chłopak, a ojciec dzieciom — przychodzi na każdy trening z zapałem młodzika.

Drużyna seniorów huty na jesieni tego ubiegłego roku weszła do III ligi. Był to wielki sukces zespołu. Jego bohaterem stał się bramkarz. Bukowy jest też przodownikiem pracy. W kwietniu wykonał 135%, normy, w Dniu Hutnika dostał wysoką premię pieniężną.

DO sali gimnastycznej huty prowadzi nas najmłodsza gimnastyczka sekcji — Janina Kuncek, pięcioletnia dziewczynka. Czuje się tu jak u siebie w domu (gospodarzem sali jest jej ojciec). Rok temu zaczęła przyglądać się treningom gimnastyczek, sama w kącie robiła to samo, co i — z razy stawsze od niej koleżanki. Trener Dziuba zauważył ją, kazał stanąć ze wszystkimi w szeregu.

Jasia nie opuszcza teraz żadnego treningu. Biedzu dumna jest z tego, że ćwiczy ze starszymi koleżankami. Niezadowolona była tylko raz, miesiąc temu, gdy dowiedziała się, że wszyscy członkowie koła mają legitymacje członkowskie. Tak długo męczyła sekretarza z mnożeń usiłowań, aby tym najlepszą zawodniczką (czy też zawodniczką) i na bolsku.

**OLÓW W NOGACH**
**7 DNI KONTRA 4 LATA**

Na bolsku CWKS w Warszawie re prezentuje czyli drużynę siatkarek pol skich ostatni raz widzieliśmy przed dwoma laty, kiedy po zdobyciu w Moskwie tytułu wicemistrze świata uzyskiwały dokładnie tą samą reprezentację CSR. 10 Teraz, po dwóch latach, znowu wyjątkowo na tym samym bolsku, jeszcze były już dziewięć tam tej Zabrałko Zakrzewskiej i Jośko Zabrałko więc dynamicznych ścięć zabrałko precyzyjnej, ofiarnej obrony, zabrałko w drużynie spokoju. Reprezentacja Warszawy po przerze ko dwuzdzinnej ciężkiej walce uległa Sofii 2:3.

Tysiące kibiców, którzy znali siatkarki polskiu z czasów ich świetnej, nie mogło nadziwić się siebie grze Polek.

Co to za ścięcie, jak one biją, kują! Olów mają w nogach, czy co!... — słychać było zachwyty ze wszystkich stron trybuny.

Kapitan drużyny polskiej Nisiewicz, jedna z lepszych zawodniczek tego meczu, była mocno przygnębiona porażką. W chwilę po tej sztu z bolska, nie odzywała się ani słowem, dzieli się z nami uwagami o meczu.

— Mogliśmy zwyciężyć. Po wygraniu pierwszych dwóch setów wydawało się nam, że i trzeciego wygramy. Niestety, w drugiej jego połowie coś się u nas rozkleiło, nic nie wychodziło zaczęliśmy się denerwować, paść serwy. A Bułgarki tymczasem skoncentrowały się i ko niec wiadomy.

— Najalniejszą bronią Bułgarek jest ich diabelnie zgrana końcy Rajczówna. Nasza drużyna miała zaledwie 7 dni na zgranie się, a Bułgarki 4 lata. Wszystkie bowiem pochodzą z Sofii i stale tam razem trenują.

Po piątkowym lubelskim preludium rozkwitał w sobotę i niedzielę długo koncertu gry w Warszawie. A tu mecsem mieliśmy, ale 2 koncerty, zadali koncert nasze dziewczęta reprezentantów i drugi piękny wirtuozowie bułgarskich uoście grali jak w transie. Ich kombinacyjne

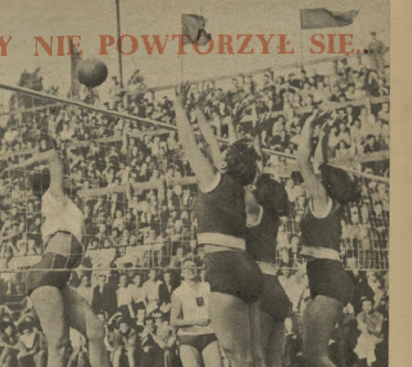

**Potrójny blok w wykonaniu siatkarek Sofii, które pokonały warszawianki w stosunku 3:2.**

ujęcia co chwila wzbudzały podziw widowni.

— Trzy do kotła — powiedział kiss po pierwszych piłkach.

I miał rację. Będąc o klasę gorsze od Bułgarów, zespół nasz przegrał sobą w niespełna 40 minut.

— Dziwna ta wasza drużyna — krzyknął głową po meczu kapitan Bułgarów Gudarow — w Lublinie grałiście dziś znakomicie, a tutaj zwłaszcza nie do poznania. Powinniście jeszcze długo pracować nad techniką i ogrywaniem.

Kapitan naszej drużyny mógłby tym razem bez obciążenia zrewanżować się bułgarskiemu koledze gdyby potrafił...

— Dziwna ta wasza drużyna, jeszcze nie do poznania...

**A. KARPIŃSKI**

**Kłopot był tylko ze zdjęciem** Kuncek nie miała zadnego. Pomógł dopiero olimpijczyk Jokiel, który na tej sali zaczął swoje pierwsze ćwiczenia. Przychodził z wojska na kalkudniowy urlop i zrobił Jance piękne zdjęcie na równoważni: formatu 6x9 To zdjęcie wkiejone mu do legitymacji. Janka jest już zupełnie zadowolona. Ma teraz stałe zajęcie jej największy skarb, a gdy ktoś musi pakazuje mówi:

— To zdjęcie robił Jokiel, wiecie mistrz olimpijski.

Jeżeli można tak powiedzieć, duch wiecmistrza unosi się tu na sali (Jerzy Jokiel to nie jedyna duma huty „Pokój" druga — to jego ojciec. Na tablicy przodowników pracy wisi duże zdjęcie z podpisem „Walenty Jokiel, najlepszy mistrz wytopów na wysokich piecach"). Sukces jego, sukcesy Świerzy i Horanek, które trenują razem z najmłodszymi, to nie jest dopiero Drużyna gimnastyczna huty jest dziś jednym z najsilniejszych zespołów na Śląsku.

OSIĄGNIĘCIA sportowców huty są rzeczywiście duże. W Biegach Narodowych startowało już 1 342 zawodników, 90% zdobyło normy na SPO (Można dodać jeszcze jedną cyfrę, wyrażającą się też tysiącami — to hutnicy obserwujący kolarzy Wyścigu Pokoju, przejeżdżających koło hu ty). Buduje się obecnie nowy duży stadion zakładowy którego trybuny pomieszczą ok trzy tysiące widzów (nawiasem mówiąc to ciągle jeszcze kropla w morzu). Przygotowania do Spartakiady zakładowej wskazują już, że będzie to impreza o masowym zasięgu.

Nic więc dziwnego, że przyczyn tych osiągnięć dopatrywałem się we współpracy koła sportowego z Zarządem Zakładowym ZMP. Ale pierwsze spotkanie z ZMP — podzisiało na mnie jak chłodny deszczyk, następne jak zimny prysznic. Gdy tylko przyszedłem do huty, skarżyłem się do Zarządu ZMP. Przewodniczącego mi nie było. Zapytałem więc sekretarkę, gdzie mieści się koło sportowe. Biedna, tak zdziwiła się moim pytaniem, że nie wiedziała co powiedzieć. Koło sportowe? Zaczęła telefonować.

A teraz ten przykład. Dla przykładu tylko jeden fakt, z wielu które mam zanotowane. Na zebraniu sprawozdawczo wyborczym koła sportowego nie było przedstawiciela ZMP. Zjawił się przy ostatnim punkcie porządku dziennego, dawno po wyborach i zdążył tylko wyrazić swoje zdziwienie, że nie został wybrany do zarządu. Później po zebraniu rada koła postanowiła dokooptować go. Chodziło przecież o współpracę z ZMP, o którą koło walczy od kilku lat.

Następnego tygodnia było zebranie nowej rady. Przedstawiciel ZMP. Router, przyniósł sekretarzowi niewypełnioną deklarację zrzeszenia.

— Weźcie to sobie z powrotem! Niech się przewodniczący zajmuje sportem, ja nie mam na to czasu.

Może i nie należy tak bardzo dziwić się Routerowi. Ma on pusa tym kilka innych funkcji. Przykład ten jest bardzo znamienny. Dodajmy jeszcze do tego, że wśród członków Zarządu Zakładowego ZMP nie ma ani jednego sportowca. Wszystko staje się więc jasne. Poza jednym tylko. Jak to się dzieje, że mimo braku pomocy organizacji młodzieżowej sport stoi na dobrym poziomie?

Zasługa to przede wszystkim dzielnych działaczy koła. Wynik dobrych warunków, jakie stworzono dla hutników do uprawiania sportu. Na pewno jednak na dłuższą metę, sami działacze koła rady sobie nie dadzą. Muszą się tą sprawą zainteresować Zarząd Wojewódzki ZMP. Ten sporto - wstręt Zarządu ZMP trzeba szybko przełamać

**ANDRZEJ BRONIAREK**

**„...duch wiecmistrza olimpijskiego Jokiela unosi się na sali..."**

*Fot. N. Boronowski*

# Po ostatnim etapie o naszej drużynie

VII Wyścig Pokoju dotarł już do mety. Był on najwspanialszym z dotychczas rozegranych. Mówi o tym i ilość startujących państw i ilość kolarzy, ich wysoki poziom sportowy, mówią przeciętne szybkości uzyskiwane na etapach, mówi wreszcie jego bogata historia przynosząca niemal co dnia nowe rewelacje i nowych bohaterów.

Dla nas, Polaków, Wyścig ten był nad wyraz atrakcyjny. Zaskoczył nas już na pierwszym etapie wysoką sprawnością sportową naszych reprezentantów. Zwycięstwo Polaków, drużynowe i indywidualne, sypały się jak z rogu obfitości. Potrafiliśmy aż do Berlina utrzymać zespołowy i indywidualny prymat. Kolarze nasi, a w szczególności Wilczewski, Kłabiński i Grabowski, dostarczyli nam niepowszednich, radosnych wrażeń. Cała Polska w tych dniach radowała się i dzieliła sukcesami naszych reprezentantów. Ale od półmetka Wyścigu doszły do głosu najlepiej ze drużyny i najelegantsi kolarze. Wilczewski stracił bezpowrotnie złotą koszulkę lidera, zespół zaś przegrupowicznie drużynowe.

Ze speców, którzy zostawiwszy gdzieś na ubocznej serca, potrafią bezsennie pochylić się nad wynikami — obniżenie lotów naszej drużyny za półmetkiem Wyścigu nie były niespodzianką. Ludzie ci, bo tak dyktował rozsądek, zdawali sobie sprawę, że głównym filarem zespołu był Wilczewski, Kłabiński i Grabowski. W momencie więc, gdy Wilczewski stracił nagle wskutek przeziębienia wysoką formę, gdy Grabowski wskutek upadku wycofać się musiał z Wyścigu — drużyna nasza kwalifikowała się prawie nadal nie już bez jej pierwszych skrzypiec. Szczęściem, w tej właśnie najgroźniejszej chwili, dotrzymał kroku Kłabińskiemu powoli rozkręcający się Królak, który w tej fazie Wyścigu był najlepszym naszym kolarzem, odrabiając z etapu na etap stracone minuty. Brak jednak było tego trzeciego; musiał nim być z konieczności raz Łasak raz Hadasik — kolarze, w chwili bieżącej, o wiele słabsi od wymienionej czwórki.

W nierównomiernym więc poziomie naszej reprezentacji doczuwalność nasłały przyczyny utraty przez nas pozycji zespołowego przodownika. Gdyby Hadasik i Łasak dorównywali formą pozostałej czwórce kolegów, zwycięstwo nasza byłoby nie do odebrania.

Jeśli jednak mimo nierówności formy poszczególnych naszych reprezentantów, jeśli mimo chwilowych załamań, potrafiliśmy odzyskać na ostatnim etapie, na moment tylko utracone, zaszczytne drugie miejsce — brawa, rzęsiste brawa należą się wszystkim naszym reprezentantom, którzy po męsku po sportowemu potrafili przełamać kryzys dzień każdy z siebie maksimum hartu i wysiłku, a więc także ukrytym w cieniu swych dobrakowanych kolegów, Hadasikowi i Łasakowi — za wielką ambicję i pogoń za utraconym cennych minut dla naszej drużyny.

Zwycięzca Wyścigu, reprezentacja CSR, zasłużenie zwyciężyła na siedmym etapie, powiększała od tej chwili prawie regularnie minutowy dystans dzielący ją od pozostałych drużyn. Doskonała taktyka zespołowa, mądre rozłożenie sił na wszystkie etapy, świetna przygotowana kondycyjne kolarzy, wreszcie własny dorzysty teren ostatnich etapów złożyły się na zwycięstwo Czechów.

VII Wyścig Pokoju, jak każdy z dotychczasowych, pozostał na bohaterów swoich zasłużył kolarzy. Poczet Veselych, Stabiowskich, Królaków, Steiliów, Federolfich wzbogacił się o nowe indywidualności: zwycięzcę Wyścigu — Duńczyka Dalgaarda, bohatera etapu górskiego Holenda Willcewskiego, a poznał mnóstwo wspaniałych Francuza Picot, najszybsze go na kilometr — Polaka Wilczewskiego, a kolarzy ginących w tłumie bardziej błyskotliwych kolegów kolarzy, którzy z pożnał mnóstwo imponujących wyników: Broeka, Hansena, Rusmana, Alempijewa.

Uznanie i aplauz drużynom Danii Belgii, Holandii i Związku Radzieckiej, które jako drugie weszły do grupy. Uznanie i aplauz wszystkim pozostałym zespołom i wszystkim kolarzom od zwycięzcy Dalgaarda aż do ostatniego w klasyfikacji. Hiudusa Chakravarty.

Brawa, serdeczne brawa organizatorom, trenerom, mechanikom, masażystom, kierownikom drużyn, brawa tym wszystkim bezimiennym setkom tysięcy, którzy wzdłuż całej trójkilometrowej trasy jak najserdeczniej witali i dopingowali kolarzy w ich wspaniałej, urzekającej, imponującej walce o zwycięstwo w Wyścigu Pokoju.

T. KARWIŃSKI

Zwycięzcy VII Wyścigu Pokoju — na stadionie praskim: Czechosłowacy i Duńczyk Dalgaard. (Od lewej: Ruzicka, Klich, Nachtigal, Dalgaard, Krivka, Kubr i Veselý).

Obsługa techniczna „Sportowca" — Zachard

# WYNIKI

### WYNIKI INDYWIDUALNE X ETAPU DECIN — PARDUBICE (156 km)

1) Królak 4:58.12, 2) Ruzicka (CSR) — 4:59.12, 3) Nieniyuw (ZSRR) — 4:59.12, 4) Kocew (Bułgaria) 4:59.12, 5) Broek (Hol.) — 4:59.12, 6) Picot (Francja) — 5:00.01, 7) Kłabiński E (Pol. Pr.) — 5:00.01, 8) Schur (NRD) — 5:00.01, 9) Meister (NRD) — 5:00.01, 10) Wilczewski 5:00.01, 14) Hadasik — 5:01.22, 30) Kłabiński 5:03.55, 31—38) Łasak — 5:03.55

### WYNIKI DRUŻYNOWE X ETAPU

1) Polska — 15:00.38, 2) Holandia — 15:01.58, 3) ZSRR — 15:02.15, 4) CSR — 15:03.20, 5) NRD — 15:05.04, 6) Bułgaria — 15:07.02

### KLASYFIKACJA INDYWIDUALNA PO DZIESIĘCIU ETAPACH

1) Dalgaard (Dania) — 42:24.01, 2) van Meenen (Belgia) — 42:27.23, 3) Ruzicka (CSR) — 42:27.59, 4) Broek (Holandia) — 42:28.27, 5) Królak — 42:28.41, 6) Kłabiński W — 42:34.58, 7) Rusman (Holandia) — 42:35.28, 8) Picot (Francja) — 42:36.13, 9) de Groot (Holandia) — 42:36.30, 10) Wilczewski — 42:36.58, 11) Hansen (Dania) — 42:39.41, 12) van der Lyke (Holandia) — 42:40.50, 28) Łasak 43:10.49, 44) Hadasik — 43:52.37.

### KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA PO DZIESIĘCIU ETAPACH

1) CSR — 127:13.17, 2) Polska — 127:16.41, 3) Dania — 127:30.03, 4) Belgia — 127:31.03, 5) Holandia — 127:31.43, 6) ZSRR — 127:49.07

### WYNIKI INDYWIDUALNE XI ETAPU PARDUBICE — BRNO (127 km)

1) Picot (Francja) — 3:39.38, 2) Klich (CSR) — 3:40.38, 3) Broek (Holandia) — 3:40.38 4) Kubr (CSR) — 3:40.38, 5) Schur (NRD) — 3:44.44, 6) de Groot (Holandia) — 3:47.13, 7) Ruvet (Belgia) — 3:47.20, 8) Kłabiński E (Pol. Pr.) — 3:47.20, 9) Kerkhove (Belgia) — 3:47.20, 10) Ruzicka (CSR) — 3:47.20, 15—34) Wilczewski, Łasak — 3:47.20, 46) Hadasik — 3:48.54, 57) Królak — 3:51.48, 65) Kłabiński W — 4:04.35

### WYNIKI DRUŻYNOWE XI ETAPU

1) CSR — 11:08.38, 2) Holandia — 11:13.11, 3) NRD — 11:19.24, 4—10) Belgia, Polonia Praeczuska Bułgaria Danie, Rumunia ZSRR, Szwecja po 11:22.00, 11) Polska — 11:23.34

### KLASYFIKACJA INDYWIDUALNA PO JEDENASTU ETAPACH

1) Broek (Holandia) — 46:09.05 2) Dalgaard (Dania) — 46:11.31, 3) van Meenen (Belgia) — 46:14.43, 4) Ruzicka (CSR) — 46:15.19, 5) Picot (Francja), — 46:15.51, 6) Królak — 46:20.29, 7) Rusman (Holandia) — 46:22.48, 8) de Groot (Holandia) 46:23.43, 9) Wilczewski — 46:26.16, 10) Hansen (Dania) — 46:27.01, 20) Kłabiński W 46:39.33, 26) Łasak — 46:58.09, 41) Hadasik — 47:41.31

### KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA PO JEDENASTU ETAPACH

1) CSR — 138:21.53, 2) Polska — 138.40.15, 3) Holandia — 138.48.54, 4) Dania — 138.52.03, 5) Belgia — 138.53.03, 6) ZSRR — 139.11.07

### WYNIKI INDYWIDUALNE XII ETAPU BRNO — TABOR (162 km)

1) van Meenen (Belgia) — 3:50.22, 2) Kubr (CSR) — 3:51.22, 3) Kerkhove (Belgia) 3:55.39, 4) Ruzicka (CSR) — 3:55.39, 5) Federolfi (Italia) — 3:55.39, 6) Dalgaard (Dania) — 3:55.39, 7) Hansen (Dania) 3:55.39, 8) Kolew (Bułgaria) — 3:55.39, 9) Kłabiński E (Pol. Pr.) — 3:57.47, 10) Dimcew (Bułgaria) — 3:59.43, 11) Wilczewski — 4:00.14 12) Hadasik — 4:00.14, 15) Kłabiński Wł. — 4:00.14 17) Łasak — 4:00.14

### WYNIKI DRUŻYNOWE XII ETAPU

1) Dania — 11:46.57, 2) Belgia — 11:47.15, 3) CSR 11:47.15, 4) Bułgaria — 11:52.36, 5) Polonia Pr — 11:58.18, 6) Polska — 12:00.42.

### KLASYFIKACJA INDYWIDUALNA PO DWUNASTU ETAPACH

1) van Meenen (Belgia) — 50:03.06 2) Dalgaard (Dania) — 50:07.00, 3 Broek (Holandia) — 50:09.19, 4) Ruzicka (CSR) 50:10.58, 5) Picot (Francja) 50:18.05, 6) Królak 50.20.43, 7) Hansen (Dania) 50:22.40, 8) Rusman (Holandia) — 50:23.02, 9) de Groot (Holandia) — 50:23.57 10) Pedersen (Dania) — 50.25.46, 11) Wilczewski — 50:26.32, 19) Kłabiński Wł — 50:36.47, 26) Łasak — 50:38.23 41) Hadasik — 51:41.43

### KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA PO DWUNASTU ETAPACH

1) CSR — 150:09.06, 2) Dania — 150:39.00, 3) Belgia — 150:40.18 4) Polska — 150:40.57, 5) Holandia — 150:47.36, 6) ZSRR — 151:11.39

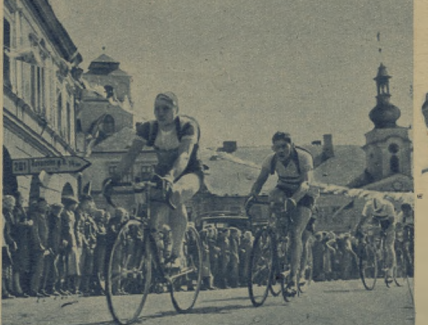

Królak tylko na krótką błyskotliwą chwilę — wypełniając dotkliwą lukę naszej drużyny po wycofaniu się Grabowskiego i chwilowej niedyspozycji Wilczewskiego.

*Fot. O. Caldyński*

*Fot. CAF*

**Janusz Sidło pokazał na zawodach lekkoatletycznych, rozegranych z okazji 1000-lecia Piotra, świetną formę. Rzucał niezwykle regularnie. Wszystkie rzuty miał powyżej 16 metrów, a pięciokrotnie oszczep lądował w granicach 74—75 m. Jego najlepszy wynik 15,02 m jest w roku bieżącym drugi na świecie, dalej rzucił tylko radziecki zawodnik K. Kuzniecow (16,61). Regularność Sidły w czasie jego pierwszego oficjalnego startu na zawodach jest zapowiedzią wielkich osiągnięć w pełni sezonu.**

*Relacje naszego wysłannika w najbliższym „Sportowcu".*

Praga — Warszawa 4:2 (1:0) Szymkowiak wybija piłkę przed głową Multera, który strzelił w tym meczu trzy bramki.

Dalgaard — uwieńczony w Praderze.

CAF — specjalnie dla „Sportowca"

## NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Emil Zatopek uzyskał na zawodach lekkoatletycznych w Houston de świetny wynik w biegu na 5 000 m — 14:04,6, gorszy od rekordu CSR (własnego) zaledwie o 1 sek. Czeresi dzisi zawodnicy czechosłowaccy Ulzberger, Koubek, Tomis i Slavicek mieli czasy poniżej 14:40,0. Na 800 m Jungwirth miał czas 1:54,4, a Dolezal pobił rekord światowy w chodzie na 20 mil (32 180 m) — 1:33:59,6. Kovacs i Savcinsky skoczyli wzwyż 1,98 m

● W rozgrywkach piłkarskich o mistrzostwo Związku Radzieckiego uzyskano następujące wyniki: w Kijowie miejscowa Dynamo pokonała Rezerwy Pracy (Leningrad) 3:5, w Gorkim Dynamo (Tbilisi) wygrało z Torpedo 1:0, Sparta (Moskwa) pokonał Lokomotiw (Charków) 1:0.

● Wobec 86 tys. widzów w Belgradzie rozgrywane oficjalnie nieoficjalnie w spotkaniu bokserskim zawodowa reprezentacja Anglii 1:0 (0:0). Zwycięską bramkę padła w ostatniej minucie gry (Mitte). Spotkanie drugich reprezentacji, rozgrane w Lublanie, wygrali również gospodarze 3:2.

● Drugą rundę rozgrywek towarzyskich o puchar Davisa nie przyniosła dotąd niespodzianek: w Budapeszcie Węgry pokonały Niemcy zach. 4:1, Belgia w Bruksel rozgromiła Jugosławię 5:0, a Francja w Oslo — Norwegię 5:0, Szwecja — Egipt 5:0. Dalsze wyeliminowała Luksemburg 3:2, Włochy prowadzą z Hiszpanią 3:0, Anglia z Brazylią 2:1 (przy czym Mottram pokonał b. mistrza Wimbledonu — naturalizowanego Brazylijczyka Falkenburga), Indie prowadzą z Austrią 3:1.

● W Bukareszcie Wiesenmayer skoczył w dal 7,17. W Belgradzie Brenko Miller skoklem 181 cm ustanowił rekord Jugosławii juniorów.

● Podczas igrzysk sportowych w Manili uzyskano w pływaniu kobiet następujące wyniki: 100 m st. dow. Colmo (Filipiny) 1:18,7; 400 m st. dow. Tamura (Japonia) 5:32,2; 100 m na wznak — wyn. Giese (Filipiny) 1:21,6; 200 m st. Ries — Aoki (Japonia) — 3:33,6; sztafeta 4 st. dow — Japonia 4:56,6.

● W Kopenhadze Hansen uzyskała na 200 m st. klas. najlepszy tegoroczny czas 2:51,1.

## KOMENTARZ PIŁKARSKI

# LIGA WRACA Z URLOPU...

Po prawie miesięcznej przerwie, poświęconej na międzynarodowe próby kadry, ligowcy wznawiają walkę o punkty. 23 maja zobaczymy zdów spotkania II ligi a 26 maja — I ligi. Liczne spotkania towarzyskie, które rozgrywały się w tym miesiącu na terenie całej Polski między zespołami I i II ligi, napawają dużą że przede wszystkim w tabeli I ligi mogą nastąpić i to dość poważne zmiany. Tak się składało, że drugoligowcy często odnosili zwycięstwa nad swymi kolegami z wyższej klasy.

Zwracamy uwagę na dziwnie się będą formy dotychczasowego wicelidera I ligi — bytomskiego Ogniwa. Do mitych niepodzianek należy za to coraz większa bramkostrzelność napadu CWKS, który może narzeszcie przełamuje w spotkaniach ligowych zaczarowaną granicę jednej bramki, którą dotychczas zdobył choć pierwsza po przerwie próba CWKS z Gwardią w Krakowie nie będzie należała do łatwych.

Przedowniki tabeli, chorzowska Unia, gości u siebie bydgoską Gwardię i powinna w całym ciągu umocnić swoją i tak silną pozycję wyrażającą się nie tylko w zdobytych punktach i szalonej bramkach ale głównie w tym, że dotychczas Wyrobek nie puścił ani jednej bramki w meczach mistrzowskich.

Wrześniej niż ligę, bo 23 maja, będziemy oglądać ćwierćfinały Pucharu Polski. Niespodzianką jest do pewnego stopnia zakwalifikowanie się dość dwu drużyn warszawskich, które szansę mają raczej małe szanse na „bratobójczy" półfinał. CWKS spotka się z kielecką Gwardią, a Gwardia z chorzowskimi Budowlanymi toba mecze odbędą się w Warszawie.

Pozostałe dwa spotkania pucharowe mogą przynieść sukcesy drużynom II ligi. Zarówno przodownik tej ligi, sosnowiecka Stal, (gra z radlińskim Górnikiem), jak i bytomski Górnik (gra z Gwardią Kraków), wykazują celnie dobrą formę, istnieją więc realne szanse, że nawet w finale Pucharu znajdzie się zespół II ligi!

OD

## TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

Ćwierty w historii naszego sportu ciężkoatletycznego mecz międzypaństwowy w podnoszeniu ciężarów, tym razem z Bułgarią, zakończył się pewnym sukcesem. Wygrałiśmy 6:1 podnosząc w sumie 2 395,5 kg, o 190 kg więcej od młodych, sympatycznych Bułgarów. Dopełnieniem tego zwycięstwa było 12 nowych rekordów Polski, z których kilka ma już swój ciężar gatunkowy. Dotyczy to przede wszystkim rekordów uzdolnionego Kamena Rogusklego w wyciskaniu. Oprócz Rogusklego dokonali spiłali się Bielas, Pekrak i Beck. Ciężarowcy bułgarscy, bardzo silni w kategorii lekkiej, nie zaimponowali. Ogólnie ustanowili oni 6 rekordów krajowych. Największym minusem reprezentacji Bułgarii, to brak rutyny.

Wyniki spotkania, kategoria: 1) Pekrak (P) — 275 kg rek. P. (85 — 82,5 — 107,5), 2) Petkow (B) — 160 kg (82,5 — 77,5); pierkowe 1) Dziadzic (P) — 275 kg (85 rek. P. — 85 — 105), 2) Nikolow (B) — 260 kg (82,5 — 75 — 102,5); lekkie: 1) Czerwiński (P) — 315 kg (85 — 97,5 — 122,5), 2) Abadziejew (B) — 307,5 kg (90 — 102,5 — 115); średnia: 1) Beck (P) — 347,5 kg rek. P. (110 rek. P. — 105 — 132,5), 2) Klosew (B) — 317,5 kg (100 — 97,5 — 120); półciężkie: 1) Rajczew (B) 365 kg (112,5 — 112,5 — 140), 2) Bochenek (P) 340 kg (107,5 rek. P. — 102,5 — 130); lekkociężkie: 1) Rogucki (P) 372,5 kg rek. P. (115 rek. P. — 112,5 — 145 rek. P.), 2) Wesolinow (B) — 357,5 kg (107,5 — 110 — 140); ciężkie: 1) Bielas (P) — 367,5 kg rek. P. (105 — 117,5 rek. P. — 145 rek. P.), 2) Atanasow (B) — 335 kg (95 — 105 — 135). Poza konkursem Bielas w podrzucie uzyskał 150 kg

✻

Siatkarki polskie pokonały Szwajcarki 3:2, rewanżując się za porażkę w Warszawie. Mecz odbył się na kortach w Sopocie. Siatkarze polscy przegrali z Szwajcarią po pięciosetowej wyrównanej walce 2:3, a Gdańsk (kobiety) pokonał Słowację (CSR) 3:0.

✻

Finaliści Biegu Narodowego wyłonili już zawody wojewódzkie, które odbyły się w całym kraju w ubiegłą niedzielę. Osiągnięte wtedy dobrych wyników. Np. we Wrocławiu Płonka w biegu na 3.000 m uzyskał 8:37,8, a w Gdańsku Musiał — 8:51,6 i Jarecki (Grudziądz) 8:53,2.

Chromik przed Grajem na 800 m w Walczu uzyskał czas 1:54,4. A oto kilka innych wyników z Walczu: 2x0 m — Światkowski 22,7; 110 m ppl Bugała 15,8, skok w dal — Ludka 6,82.

150 cm w skoku wzwyż osiągnęła Jóźwikowska z Poznania, co jest nowym rekordem Polski juniorek. Na tych samych zawodach (AZS Poznań — AZS Szczecin 84:77) tę samą wysokość poza konkursem przeszła Lasznerówna. Dysk — Iwaszkiewicz (P) 39,83, a kula 11,76. Lenczakówna wygrała obie sprinty: 100 m — 12,5 200 m — 26,9. Szawczyk przebiegł 100 m w 10,8. Potrzebowski 400 — 50,6 We Wrocławiu Adamczyk skoczył o 1czea 4,15. Startująca po drużynie przerwie Danuta Adamczyk skoczyła wzwyż 146 cm.

Kleminska pobiła rekord Cedro na dystansie 400 m st. umieniem w czasie 6:23,9 Cedro uzyskała dwa wyniki lepsze od rekordów Polski: na 100 m klas 1:30,2 i na 30 m st. grzb. 42,4.

Przegrali krakowscy Wikingowie z Budowlanymi Chorzów w siatkówce 3:1, w meczu piłkarskim z drużyną Ogniwa Bytom (Bytom) 3:2. Budowlani (Bytom) — Górnik (Radlin) 0:0, Stal (Sosnowiec) Gwardia (Bydgoszcz) 2:0, Kolejarz (Poznań) — Górnik (Zabrze) 3:1, Stal (Lipiny) — Gwardia (W-wa) 3:2, CWKS — Kolejarz (W-wa) 6:1.

Ani jednego spotkania nie przegrali w lidze łuższowej Unia i Spójnia Oto wyniki niedzielne: Górnik — Wólczanka 30:24, Gwardia — Unia 20:33, Kolejarz — Stal 37:17,* Spójnia — Ogniwo 30:24, Budowlani — CWKS 32:25.

Przed mistrzostwami świata w Rzymie gimnastyczki kadry narodowej rozegrały zawody silmianczyne. W czwórboju zwyciężyła Reindl 72 32 przed Nowak 71 05.

Dwa rekordy Polski juniorów w strzelaniu z KBKS 12 pobił Antoniuk z Pałacu Młodzieży w Szczecinie, uzyskując w postawie stojącej 98 na 100 możliwych, a w strzelaniu z trzech postaw — 293 na 300 możliwych.

# NA NIEMIECKICH ETAPACH WYŚCIGU

Pomarańczę Wilczewskiemu! Tu po raz ostatni w żółtej koszulce leadera. Pech i chwilowe załamanie formy strąca go z pierwszej pozycji u nas, na trzynastą w NRD.

W MOMENCIE, gdy Wyścig przekroczył granicę polską na Nysie, Wilczewski jechał wciąż jeszcze w żółtej koszulce leadera, Polacy zaś, jako przodownicy Wyścigu, w niebieskich koszulkach z białymi gołąbkami pokoju. Sukces ten zawrócił nam trochę w głowie, zapomnieliśmy w tym momencie, że jeszcze przed tygodniem typowaliśmy Polaków na 8 — 12 miejsce, i że każdego kto trafnie przewidywałby wówczas sukces naszej drużyny nazwalibyśmy co najmniej niepoprawnym optymistą. W tym właśnie momencie nabraliśmy już takich apetytów, że przestały nam smakować na śniadanie szykowane potrawy.

Gdy na etapie do Lipska wypadł się Grabowski, gdy potem na dwóch kolejnych etapach spadł Wilczewski z pierwszego miejsca na 13, falę optymizmu zastąpił czarny pesymizm.

— Któż pozostał w naszej drużynie — zapytywali sceptycy — Królak i Klabiński, to przecież za mało, gdy do klasyfikacji zespołowej trzeba czasu aż trzech kolarzy tej samej drużyny.

Mimo tych smutnych przewidywań, mimo utraty silnej pozycji Grabowskiego, Polacy, spadłszy na drugie miejsce, nie zatracili ambicji walki o ostateczne zwycięstwo. Na całe szczęście poszczególni kolarze naszej reprezentacji w rozmaitych fazach Wyścigu osiągali swą najwyższą formę. Jeśli na polskich etapach trzonem naszej drużyny był Wilczewski, Klabiński i Grabowski, to na ziemiach NRD — Klabiński, Królak i Łasak. Oto tabelka ilustrująca rezultat walki na trasie i pozycje Polaków, których czas brany był pod uwagę przy obliczaniu wyników drużynowych — cyferki oznaczają kolejność Polaków na mecie:

| Etap | I | II | III | IV | V | VI | VII | VIII | IX |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Wilczewski | 1 | 1 | 2 | 1 | 2 | — | — | — | — |
| Grabowski | 2 | 2 | 1 | 1 | 1 | — | — | — | — |
| Klabiński | 3 | 3 | 1 | 2 | 1 | 2 | 3 | 2 | 1 |
| Królak | — | 3 | — | — | 3 | 3 | 2 | 1 | 2 |
| Łasak | — | — | 3 | — | — | 2 | 3 | — | 3 |
| Hadasik | — | — | — | — | — | — | — | — | 3 |

Berlin — Lipsk — trasa naszych pierwszych rozczarowań. Mimo pesymizmu sceptyków Polacy nie zrezygnowali z walki o pierwsze miejsce.

Widać z powyższego, że np Królak dopiero od V etapu pokazał pazury zastępując w samą porę chwilowo niedysponowanego i pechowo jadącego Wilczewskiego. Klabiński, najrówniej spośród Polaków jadący kolarz, kontynuował serię dobrych wyników. Do głosu doszedł nawet Hadasik, który przełamał zbyt długo trwający kryzys.

Gdyby Wyścig rozpoczął się nie w Warszawie, lecz dopiero w Cottbus, to znaczy — gdybyśmy brali pod uwagę tylko etapy biegnące po ziemiach NRD, klasyfikacja kolarzy wyglądałaby następująco:

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1. | van Meenen | — 17:36:43 | (7) |
| 2. | Vesely | — 17:37:24 | (37) |
| 3. | Niemytow | — 17:38:11 | (35) |
| 4. | Królak | — 17:38:18 | (18) |
| 5. | Ruziczka | — 17:38:24 | (13) |
| 6. | Daigaard | — 17:38:27 | (2) |
| 7. | Hansen | (15) | |
| 8. | Picot | (21) | |
| 9. | Brock | (4) | |
| 10. | Rusman | (9) | |
| 11. | Matwiejew | (39) | |

Olo mniej więcej dokładna lista tych kolarzy, którzy na półmetku Wyścigu osiągnęli pełną formę (w nawiasach miejsce pozaszczególnych kolarzy po pięciu etapach polskich). Uderza tu niewiarogodna wprost poprawa lokaty Niemytowa, który na trasach NRD był trzecim kolarzem Wyścigu. Znaczną poprawę w klasyfikacji uzyskał na tych etapach Vesely, Królak, Picot i Matwiejew.

A teraz podobne zestawienie układu drużynowego Wyścigu:

| | | |
|---|---|---|
| 1. | CSR | 53:50:09 (5) |
| 2. | Dania | 53:04:27 (2) |
| 3. | Belgia | 53:05:05 (3) |
| 4. | Polska | 53:06:26 (1) |
| 5. | Holandia | 53:11:26 (4) |
| 6. | ZSRR | 53:13:35 (6) |
| 7. | NRD | 53:23:44 (9) |

Tak więc drużyna, która rozpoczęła się na półmetku, jest reprezentacja CSR, awansująca z piątego miejsca na pierwsze. Znaczny spadek notuje zespół polski, tracący na etapach NRD wiele cennych minut.

I wreszcie ostatnie zestawienie klasyfikujące naszych kolarzy na terenie NRD:

| | | |
|---|---|---|
| 1. | Królak | 17:38:18 |
| 2. | Klabiński | 17:44:16 |
| 3. | Wilczewski | 17:58:27 |
| 4. | Łasak | 18:00:23 |
| 5. | Hadasik | 18:13:58 |

Królak, wydaje się, potrzebuje dłuższego niż koledzy okresu treningu. Tak w tym roku, jak i w roku ubiegłym, do formy dochodzi dopiero w czasie trwania Wyścigu. Jeśli przypuszczenia nasze są słuszne (a wydają się logiczne), należałoby w przyszłości wprowadzić tę poprawkę do cyklu treningowego Królaka, poprzedzającego rokrocznie Wyścig Pokoju.

T. KARWIŃSKI

Vesely, tak jak nasz Królak rozkręcił się dopiero w czasie trwania Wyścigu.

Królak w czołówce! Wreszcie, za półmetkiem trasy, nasz doborowy kolarz uzyskał pełnię formy, ilustrując w tym okresie niedysponowanego i pechowo jadącego Wilczewskiego.

Najlepszy kolarz na trasach NRD — Belg van Meenen rozpoczął szturm na żółtą koszulkę leadera...
Fot. O. Gołdyński specjalnie dla „Sportowca"

Meta naszych wielkich sukcesów — Berlin. Tu po raz ostatni oglądano Polaków w niebieskich koszulkach z białymi gołąbkami pokoju, Wilczewskiego zaś w stroju leadera. Fot. CAF

## WYNIKI:

### WYNIKI INDYWIDUALNE VIII ETAPU LIPSK — KARL MARKSTADT (144 km)

1) E. Klabiński (Pol. Fr.) 3:53:51, 2) Picot (Francja) 3:53:57, 3) Kubr (CSR) 3:53:58, 4) Kerkhove (Belgia) 3:57:07, 5) Hansen (Dania) 3:57:07, 6) M. Dangulllaume (Fr.) 3:57:38, 7) Królak (Polska) 3:57:38, 8) Debock (Belgia) 3:57:38, 9) Nachtigal (CSR) 3:57:38, 10) Ruziczka (CSR) 3:57:47, 11) Klabiński (Polska) 3:57:47.

### WYNIKI DRUŻYNOWE VIII ETAPU

1) Francja 11:49:22, 2) CSR 11:49:24, 3) Belgia — 11:52:32, 4) Dania — 11:52:41, 5) Polska — 11:53:12, 6) ZSRR i Szwecja — 11:53:21.

### KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA PO OSMIU ETAPACH

1) CSR — 103:06:36, 2) Polska — 103:12:07, 3) Dania — 103:15:00, 4) Belgia — 103:18:57, 5) Holandia — 103:28:00, 6) ZSRR — 103:42:53.

### KLASYFIKACJA INDYWIDUALNA PO OSMIU ETAPACH

1) Daigaard (Dania) — 34:12:46, 2) van Meenen (Belgia) — 34:21:36, 3) Ruziczka (CSR) — 34:37:18, 4) Brock (Holandia) — 34:27:46, 5) Królak (Polska) 34:28:00, 6) Wł. Klabiński (P.) — 34:30:02, 7) Hansen (Dania) — 34:30:40, 8) Rusman (Holandia) — 34:31:53, 9) de Groot (Holandia) — 34:32:15, 10) Picot (Francja) — 34:35:11, 13) Wilczewski (Polska) — 34:27:28, 30) Łasak (Polska) — 35:02:25, 47) Hadasik (Polska) — 35:49:46.

### WYNIKI INDYWIDUALNE IX ETAPU KARL MARKSTADT — BAD SCHANDAU (114 km)

1) Klabiński Edward (Pol. Fran.) — 3:00:01, 2) Schur (NRD) — 3:01:01. W tym samym czasie zostali sklasyfikowani następujący zawodnicy: 3) Verplaets (Belgia), 4) Klabiński Władysław (Polska), 5) Kerkhöve (Belgia), 6) Picot (Francja), 7) Klewcow (ZSRR), 8) Kubr (CSR), 9) Klich (CSR), 10) van Meenen (Belgia), 11) Debock (Belgia), 12) Królak — 3:01:29, 13) Hadasik — 3:01:29, 14) Pawliak (Polonia Fr.) — 3:01:29, 15) Wilczewski — 3:01:29.

### WYNIKI DRUŻYNOWE IX ETAPU

1) Belgia — 9:03:03, 2) CSR — 9:03:31, 3—7) Polska, Polonia Francuska, NRD, Francja, ZSRR po 9:03:59.

### KLASYFIKACJA INDYWIDUALNA PO DZIEWIĘCIU ETAPACH

1) Daigaard (Dania) — 37:31:15, 2) van Meenen (Belgia) — 37:34:37, 3) Ruziczka (CSR) — 37:38:47, 4) Brock (Holandia) — 37:29:15, 5) Królak — 37:30:29, 6) Klabiński W. — 37:31:03, 7) Hansen (Dania) — 37:32:09, 8) Rusman (Holandia) — 37:32:42, 9) de Groot (Holandia) — 37:33:44, 10) Picot (Francja) — 37:36:12, 13) Wilczewski — 37:38:57, 28) Łasak — 38:06:54, 45) Hadasik 38:51:15.

### KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA PO DZIEWIĘCIU ETAPACH

1) CSR — 112:09:57, 2) Polska — 112:16:00, 3) Dania — 112:18:27, 4) Belgia — 112:23:00, 5) Holandia — 112:29:47, 6) ZSRR — 112:48:52.

### KUPON KONKURSOWY

Za najlepszy reportaż z VII Wyścigu Pokoju uważam (tytuł):

. . . . . .

. . . . . .

zamieszczony w (nazwa pisma):

w numerze z dn. . . . . .

Za najlepsze zdjęcie z VII Wyścigu Pokoju uważam zdjęcie zamieszczone w (nazwa pisma):

. . . . . .

w numerze z dn. . . . . .

Imię i nazwisko . . . . . .

. . . . . .

Zawód . . . . . .

Adres . . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

Do kuponu należy załączyć wycięte zdjęcie i reportaż.

# Zimowy na północno-

Dół i środek półn.-wsch. filara Mięguszowieckiego Szczytu. Linią zaznaczono opisywaną tu drogę wejściową. Kółko oznacza „drogę nyży" — miejsce biwaku.

TURYSTĘ, który przekroczy morenę Morskiego Oka i skieruje swój wzrok na szczyty otaczające jezioro, uderza potęga wielkiego masywu Mięguszowieckiego Szczytu. Północne ściany tego szczytu tworzą urwiska, których wysokość jest jedną z najwyższych w Tatrach. Wielka wysokość filaru (ok. 880 metrów różnicy wzniesień) oraz duże trudności drogi wpłynęły na to, że uznano ją za jedną z najtrudniejszych, najdłuższych i najwspanialszych wypraw tatrzańskich" letnich. Po wojnie, myśl zimowego wejścia na wierzchołek Mięguszowieckiego Szczytu poprzez urwistą północno-wschodniego filaru murtowała wielu spośród czołowych taterników. W roku 1948 dokonano przejścia środkowej części filaru, omijając jego dolną, najbardziej urwistą część. Kilkakrotne próby zdobycia zimą dolnych urwisk filaru zakończyły się niepowodzeniem. W kwietniu b. r., w czasie trwania obozu wyczynowo-szkoleniowego Sekcji Taternickiej Oddziału Warszawskiego PTTK przy Morskim Oku, filar został zaatakowany przez zespół taterników w składzie: W. Ostrowski (Warszawa), J. Piotrowski (Kraków), J. Sawicki (Warszawa), J. Mierzejewski (Warszawa).

*

Świt dnia 12 kwietnia zastał nas na polach śnieżnych u podnóża dolnych urwisk filaru. Cała czwórka wąże się linami — Sawicki obejmuje prowadzenie. Skalnym żebrem wyprowadza nas w nadzwyczaj trudnej wspinaczce na strome pole śnieżne, tzw. „Wielki trawnik", który pamiętamy z czasów, gdy filar przechodziliśmy latem. Na śniegu „Wielkiego trawnika" znajdujemy wytopniałe ślady naszych poprzedników, którzy próbowali sforsować dół filaru. Śnieg pokrywający „Wielki trawnik" i dolną część komina ponad nim jest bardzo stromy, ale jest on twardy jak beton i kolce raków, które mamy na butach, trzymają się w nim doskonale.

Na biwaku w „drugiej nyży", od prawej: W. Ostrowski, I. Sawicki i J. Piotrowski.

# Szturm

**RELACJA UCZESTNIKA WYPRAWY**

## wschodni filar Mięguszowieckiego

Duża nyża, którą znajdujemy na końcu śniegu, jest jak gdyby wymarzona dla zrobienia w niej stanowiska asekuracyjnego. Zadzieramy ciekawie głowy do góry i oglądamy dalszy ciąg drogi. Nad nami wiść stromy, miejscami przewieszony komin skalny, we wnętrzu którego jeży się szczotka sopli lodowych. Zdajemy sobie sprawę, że od tego miejsca zaczniе się nasza najcięższa walka o zwycięstwo na filarze Czeka nas przejście około 120 m, a więc czterech wyciągów lin, terenu, który latem jest nadzwyczaj trudny. Jest godzina 8 min. 30 — czy do zmroku starczy czasu, aby przejść te cztery wyciągi lin i dostać się do górnej nyży, gdzie czeka nas miejsce na biwak? Jeżeli nie — szanse naszego zwycięstwa znalazłyby prawie do zera. Musielibyśmy zjeździć wycofywać się z urwisk komina aż do dolnej nyży — najbliższego, możliwego miejsca bi wakowego Czy po takim dniu byłbyśmy w stanie powtórnie atakować urwisko? Przy pogodzie — jaka się zapowiadała na następny dzień — prawie na pewno nie.

Prowadzenie przejmuje Ostrowski, obwiesza się „skarabiczkami" sprzętem karabińczykami, hakami i pętlami, i wchodzi w skały komina. Zaczyna się żmudne oczyszczanie skały z sopli lodowych, śniegu i lodu. Powoli, metr za metrem przesuwa się lina asekuracyjna przez karabińczyk, wpięty w hak, który jest wbity w szczelinę skalną wypełnioną lodem. Haków wbitych w komanie nacyna przybywać. Co kilka metrów Ostrowski wbija je, bądź w szczeliny skalne, bądź w zmarznięte kępy trawy, używając w tym wypadku tzw. igieł lodowych. Od gęstego rozmieszczenia haków zależy pewność asekuracji, a ta musi być „murowana".

Ale nie tylko asekuracyjne ha ki są tu potrzebne. Prowadzący napotyka miejsca o tak dużych trudnościach, że przejście ich normalnymi metodami wspinaczki jest niemożliwe. Musi wówczas zastanowić tzw. technika hakowa, która polega na tym, że na wbity hak wieszamy pętlę, która służy za stopień dla nogi lub chwyt dla ręki. Miejsc, wymagających stosowania techniki hakowej, zaczyna przybywać Pierwsza lina wspinaczki kończy się Ostrowski robi w górze nowe stanowisko asekuracyjne i teraz wspina się do niego Piotrowski.

W niedługim czasie, przy dowym stanowisku są i pozostali. Rozpoczynamy transport naszych pleców, które przywiązane do liny są wciągane po prostu na górę. Przeciąganie pleców u wiania nas od przeznaczenia ich ciężaru w czasie wspinaczki, co byłoby, ze względu na ich wagę, niemożliwe.

Przez ten czas prowadzący pokonuje odcinek drugi, o największych trudnościach. Nad nim g nowy, wąski kominek, którego skały pokryte są cienkim, paromilimetrowej grubości szkliwem lodu. Technika hakowa święci swój triumf — kominek zostaje pokonany. Z kolei w kominek wchodzi Piotrowski. Mam przed ramię przewieszony aparat fotograficzny — przypominam sobie o nim i postanawiam zrobić wspinaczkowe zdjęcia Piotrowskiego, w miejscu o tak dużych trudnościach wspinania. Patrzę przez celownik i w tym momencie uświadamiam sobie, że zdję cie nawet w drobnej części nie odda trudności, na jakie napotyka wspinacz. Proszę jednak go, aby schylił głowę tu tyłowi (ak bym ja widział w celowniku — zamiast odpowiedzi słyszę tylko świszczący, przyśpieszony oddech Prośby swojej już nie ponawiam Rozumiem teraz w zupełności zdanie, wypowiedziane przez je dnego z taternikówfotografów, że efektowne zdjęcie wspinaczkowe robi się na niskich, łatwych skałkach.

Czas szybko mija — wciąż padają pełne niepokoju zapytania: „Która godzina?". Wyciąg ze słońcem ma się ku końcowi wy grywamy go. Widzimy już drugą nyże — miejsce naszego biwaku. Jeszcze jedna lina dość łatwej wspinaczki i jesteśmy w nyży Jest godzina 18 — mamy godzinę czasu do zmroku.

Nyża — nasz dom na dziesięć noc — wyglądem swym przypomina nieco mały pokój. Podłoga tego pokoju to śnieg. Ściany są ze skały, a sufit to olbrzymi blok skalny, skliwowany między skalne ściany. Z sufitu zwieszają się długie, błyszczące sople lodowe — ściany pokryte są cienką warstwą lodu.

Dno blisko pod nami położonej doliny wypełnia już mrok. Szykujemy biwak. Śmieszne dno nyży przykrywamy plachtami gumowymi, na nich rozkładamy liny i na tak przyszykowane posłanie kładziemy się w śpiworach. Zmęczeni wysiłkiem całego dnia zasypiamy natychmiast.

PRZEBUDZENIE, widzimy w rannym świetle pylowe lewinki przesypujące się przed wejściem do nyży Cały dzień wczorajszy i noc trwała śnieżyca. Nagromadzone zwały świżego śniegu zsuwają się na dół i tworzą w rynnach i żlebach jak gdyby płynące strumienie śniegu.

Wczorajsza i tak marna pogoda ulegała zdecydowanemu pogorszeniu. Zdajemy sobie sprawę, że w takich warunkach atmosferycznych długie przebywanie w ścianie jest groźne Wątpliwe jest czy uda nam się znaleźć na najstępną noc dobrze osłoniętе od wiatru miejsce biwakowe. Do szczytu mamy jeszcze około 700 m różnicy wzniesień. Czeka nas przejście środkowej części filaru oraz kopuły szczytowej. Nie ma wprowadzie przed nami trudności tak dużych jak te, które pokonywaliśmy wczoraj — mamy przed sobą drogę średnio trudną, ale za to bardzo długą. Decydujemy się, aby w dniu dzisiejszym osiągnąć wierzchołek i starać się wrócić na noc do schroniska (dlatego też w górnej części wyprawy zbocznie z zamierzanej drogi północno-wschodniego filaru — przyp. red.).

Zerwę ponad górną nyżą przechodzimy po zawieszonych poprzedniego dnia pętlach, zasypywani wciąż duszącymi, pylowymi lawinkami i wydortalamy się do szczytowej, już mniej stromej części komina. Dalej, wśród gęstniejącej mgły, forsujemy w mozolnej wspinaczce pierwszą i drugą ściankę filaru.

Trzecia ściana straszy nas stromymi ściankami, poprzecinanymi gęsto wąskimi rynnami. Wąską, zaśnieżoną półką wychodzimy pod zamo ostrze filaru i w ten sposób omijamy strome ścianki. Niebawem jesteśmy na szczycie trzeciej turni.

Tu wejścia od razu gęsta mgła utrudnia orientację; nie wiemy, jak długa droga dzieli nas jeszcze od siodełka, ponad którym wznoszą się ściany kopuły szczytowej. Wydaje się nam, że kilkanaście już stopni długo. Plecaki ciążą nam bardzo i tempo wspinaczki maleje.

Silne, porywiste podmuchy wiatru przerzedzają mleczo zbite masy mgły. Robi się na moment ja śniej i nagle spostrzegamy nad sobą wielkie, ciemne, przewieszone zerwy wschodniej ściany Mięguszowieckiego Szczytu. Siodełko jest tuż, tuż. Patrzymy na zegarek — jest godzina 12 min. 30.

Z siodełka długa letnia filarem wiedzie wprost w górę na szczyt. Odłączamy się od niej i skręcamy na śnieżny zachód, przecinający w poprzek kopułę szczytową. Zachód, a potem kręta lodowo-śnieżna rynna wyprowadza nas na grań, na prawo od szczytu. Silny wicher niosący tumany śniegu chłoszcze nas, gdy wspinamy się oblodzoną granią na szczyt. Skały na grani obrośnięte dziwnie ukształtowanymi, szronowymi kwiatami, z których musimy je czyścić. Mróz daje się nam mocno we znaki. Mokre odzież marznie i twardnieje, a przemoknięte buty, ściągnięte rzemieniami rzepów stają się sztywne od mrozu.

Szczyt osiągamy o godzinie 18 min. 30.

**Inż. JERZY MIERZEJEWSKI**

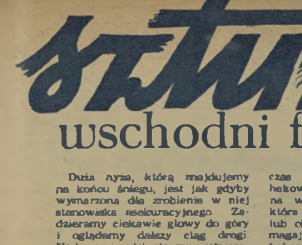

**Widok z miejsca biwaku w „drugiej nyży" ku wschodowi. Przy pomocy zwieszającej się pętli ze strzemieniem pokonaną zerwę nad nyżą.**

**Dolne zerwy półn.-wsch. filaru Mięguszowieckiego Szczytu. Widać trzy turnie, sam szczyt skryty we mgle.**

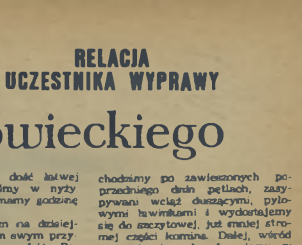

**Inż. J. Mierzejewski — autor zamieszczonego powyżej artykułu — w zimowym rynsztunku wysokogórskim.**

Wszystkie zdjęcia: J. Mierzejewski

# Czy wiesz, że...

## LONDYN WSZYSTKO PRZEWIDZIAŁ NA BUDAPESZT PRÓCZ... WYNIKU

MR WALTER Winterbottom pilnie obserwował kwietniowy mecz Węgry—Austria w Wiedniu. Mr Winterbottom jest przewodniczącym komitetu selekcyjnego angielskiego Związku Piłkarskiego, który będzie decydował o składach reprezentacji na zbliżający się mecz rewanżowy z Węgrami, no i na mistrzostwa świata w Szwajcarii.

Kiedy po spotkaniu wiedeńskim, wygranym niecznicznie przez Węgrów 1:0, dziennikarze zarzucili mr Winterbottoma pytaniami na temat szans Anglików w budapeszteńskim rewanżu, był on bardzo powściągliwy w odpowiedziach. Mecz mu się bardzo podobał, owszem, pochwalał doskonałą defensywę węgierską, ale chętnej niż o Budapeszcie mówił o mistrzostwach świata.

— W Szwajcarii faworytami będą Węgry, Brazylijczycy i Urugwajczycy.

— No, a Anglicy? — zapytano.

— Anglicy. Uważam, że mogą zrobić wielką, przyjemną niespodziankę — odpowiedział mr Winterbottom redaktorowi Majerowi z zaprzyjaźnionego „Sportu".

O ale zeszłoroczny „mecz stulecia" w Wembley był największym wydarzeniem sezonu (i to nie tylko piłkarskiego), o tyle budapeszteński rewanż znajduje się trochę w cieniu szwajcarskiej rewii najlepszych piłkarzy świata. Nie znaczy to, że spotkanie 23 maja nie będzie wielkim wydarzeniem. Przeciwnie, zarówno Anglicy, jak i gospodarze, doceniają jego znaczenie i starannie się do niego przygotowują, a jednak mecz ten ma przede wszystkim wagę generalnej próby wielkich rywali przed walką o puchar Rimeta.

### PRÓBA WIEDEŃSKA

W Wiedniu Węgrzy odnieśli niełatwe zwycięstwo. Jak podawała prasa zarówno austriacka, jak i węgierska, mecz stał na bardzo wysokim poziomie, gra była szybka i fair. Po przerwie dość zdecydowaną przewagę mieli Austriacy, ale ich atak źle strzelał. Największy napór gospodarzy trwał przez pierwsze 10 minut drugiej połowy i wtedy do świetnej defensywy Węgrów wkradło się dużo zdenerwowanie, ale Grosics był zawsze na posterunku i zasłużył na miano gracza nr 1 w tym meczu.

Węgrzy wystąpili w londyńskim składzie. Jedynie na ostatnie 25 minut zamiast Kocsisa wszedł Palotas. Ciekawie wygląda statystyka tego meczu. Stosunek kornerów wynosił 11:5 dla Austrii. Austriacy oddali 18 strzałów na bramkę, z tego 6 złapał Grosics, a reszta poszła obok bramki. Natomiast Węgrzy 20 razy niepokoili Zamana, złapał on 8 strzałów, 7 poszło w aut, trzykrotnie uratowała Zamana poprzeczka, a skapitulował w pierwszej połowie, gdy po centrze Csibora strzał Budaia ostrą się o obrońcę austriackiego Happela i wpadł do bramki.

W jakim składzie wystąpią Węgrzy w rewanżu budapeszteńskim? Najprawdopodobniej nie zmienią nikogo z Wembley. W Egipcie próbowano Telekiego na środku pomocy, ale Lorant jest bezwzględnie lepszy. „Enfant terrible" nieznośne, straszliwe dziecko Kocsis, po okresie pewnego zaniedbania w treningach, wziął się znów w karby i — jak stwierdza Gustav Sebes — może stać się najlepszym piłkarzem w historii węgierskiego sportu. Tymczasem w „Honvedzie" wyrasta nowy wielki talent. Jest nim 20-letni prawy łącznik Machos i „Honved" przestawił w swym ataku Kocsisa z łącznika na środek. Podobno Gustav Sebes bierze pod uwagę koncepcję środkowej trójki z „Honvedu": Puskas — Kocsis — Machos i przesunięcie bombardiera z Wembley — Hidegkutiego na skrzydło.

Planem przygotowań do mistrzostw świata (a także do meczu z Anglią), kieruje na wszystkich konsultacyjnych, zwołany z inicjatywy związkowego Sebesa.

**Stanley Matthews scentrował... Robb przejął piłkę na głowę i 100.000 widzów w Wembley już otworzyło usta, aby wrzasnąć „goll". Ale Grosics w fantastycznym skoku zdążył jeszcze skierować pięścią piłkę na aut.**

**32-letni Gilbert Merrick (Birmingham) jest uważany za jednego z najlepszych bramkarzy w historii angielskiego piłkarstwa.**

trenera państwowego — Mandiego oraz Grosicsa, Boszika, Puskasa i Hidegkutiego. Rozpatrywane są nowe koncepcje akcji ofensywnych, opartych przede wszystkim na szybkości. Zwrócono uwagę na celabienie strzelności ataku w ostatnich miesiącach. Jedną z koncepcji jest głębsze cofnięcie łączników, a wysunięcie środka [illegible]

### NOWA JEDENASTKA ANGLII

O wiele większe zmiany przepowiadali w okresie od Wembley, w swojej reprezentacji Anglicy. Po klęsce londyńskiej część opinii publicznej zażądała komitetowi selekcyjnemu nie zestawienie składu, tylko jedenastki, która grała 3 kwietnia mecz eliminacyjny mistrzostw świata w Glasgow ze Szkocją, poważnie różniła się od teamu z Wembley.

Do reprezentacji powołano przede wszystkim obrońców Staniforth („Huddersfield") i Byrne („Manchester United"), którzy wypadli doskonale w meczu Anglia B — Niemcy zach. B 4:0 w marcu w Gelsenkirchen. Na środku pomocy zagrał w Glasgow — Clarke („Tottenham Hotspur"), no i całkowicie zmieniono atak. Anglia zwyciężyła 4:2 (1:1), chociaż stosunek kornerów wynosił 13:1 dla Szkocji (!). W ataku błysnął wspaniałą formą na prawym skrzydle Tom Finney („Pre

Sześć razy wyjmował Merrick piłkę ze swej bramki na meczu stulecia w Wembley. Z lewej — Kocsis.

Puskas (z lewej) — w napadzie węgierskim i Ocwirk w pomocy austriackiej byli najlepszymi graczami meczu Węgry — Austria 1:0.

ston NE"), który wypracował trzy bramki. Finneya uznała prasa angielska za błyskotliwe, które może prześcignąć nawet Matthewsa z jego najlepszego okresu. Obok Finneya grał Broadis („Newcastle"), a atak prowadził Allen („West Bromwich Albion"), który tak świetnie wypadł niedawno w finale Pucharu Anglii („West Bromwich" — „Preston NE" 3:2). Na lewej stronie ataku grali: Nichols („West Bromwich"), Mullen (najlepszy skrzydłowy tegorocznego mistrza ligi „Wolverhampton").

Zwycięstwo nad Szkocją bynajmniej nie ugruntowało nowej jedenastki. Nie zdał egzaminu Clarke, obrona także nie dostała zbyt dobrej oceny. W ataku właściwie tylko Finney i może Broadis mają pewną pozycję. W każdym razie do kadry reprezentacyjnej powołano 40 graczy. Z teamu londyńskiego znajdą się w Budapeszcie najprawdopodobniej tylko bramkarz Merrick i pomocnicy Wright i Dickinson.

### POBIJEMY WĘGRÓW

Anglicy zdecydowali się nawet na obóz treningowy w Eastbourne przed wyprawą do Jugosławii i na Węgry. Prasę angielską opanowała fala optymizmu. Działacze Angielskiego Związku Piłkarskiego (z sekretarzem gen. Rousem na czele) twierdzą stanowczo:

„Pobijemy Węgrów!" „Wembley był tylko pechowym dniem Anglii!"

Dla zachęcenia swoich piłkarzy Związek Angielski ustanowił specjalne, dodatkowe premie dla uczestników mistrzostw świata. Za udział w meczu eliminacyjnym w Szwajcarii każdy piłkarz dostanie po 30 funtów (rezerwowy — 20 funtów), za udział w ćwierćfinale — 40 funtów (rezerwowy 25 funtów) i wreszcie za udział w dalszych rozgrywkach — 50 funtów (rezerwowy — 30 funtów). A decydować o udziale w meczach mistrzowskich będzie forma wykazana właśnie w rewanżowym meczu z Węgrami w Budapeszcie.

J. JABRZEMSKI

Fragment finału tegorocznego Pucharu Anglii: West Bromwich Albion — Preston North End 3:2. Bramkarz Preston — Thompson był szybszy niż reprezentacyjny lewy łącznik Anglii — Nichols (West Bromwich). Z prawej obrońca Preston — Cunningham.

# BOHATEROWIE wyścigu

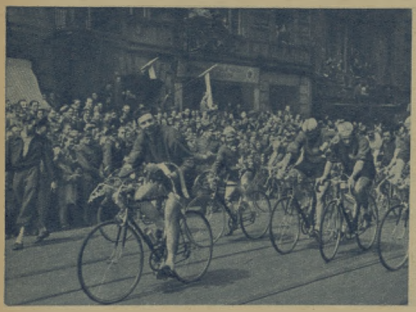

## ARTUR MIĘDZYRZECKI
### SPECJALNIE DLA „SPORTOWCA"

Wyjeżdżając z Warszawy każdy uczestnik Wyścigu Pokoju otrzymał niebieską książeczkę z bonami na posiłki. Były tam również kartki, na których wypisano nazwy hoteli, w których mieściły się kwatery Wyścigu w 13 miastach etapowych.

Ta niebieska książeczka, w której warszawski „Bristol" sąsiadował z Berlińską „Adrią" i lipskim „Park Hotelem" jest coraz cieńsza. W przeddzień zakończenia Wyścigu pozostanie w niej tylko adres hotelu „Palace" w Pradze.

Coraz większy jest ża to bagaż doświadczeń i przeżyć, jakie gromadzimy na dwóch tysiącach kilometrów tej niezapomnianej drogi.

Jednym z nich jest zachowanie publiczności: Miliony ludzi życzliwych i serdecznych, wiwatujących na rzecz kolarzy 19 narodów i wielkiej idei, która nadała sławę temu Wyścigowi.

Po Warszawie i Łodzi nasza wrażliwość na gęste szpalery widzów zmalała. Wszędzie było równie pięknie i równie serdecznie. Wszędzie były nieprzeliczone tłumy ludzi: w Łodzi, Stalinogrodzie, w Lipsku...

Jak odróżnić szosę pod Karl Marxstadt od szosy pod Berlinem, skoro i tu i tam witały nas uśmiechy, dzieci powiewające chorągiewkami i młodzi ludzie z aparatami fotograficznymi, z listą startujących w ręce, poważni chłopi z fajką w ustach, fanfary FDJ i poczty sztandarowe.

Obok Wilczewskiego i van Meenena, Królaka i braci Klabińskich, i van Schila, obok zawodników z 20 drużyn Wyścig Pokoju ma jeszcze jednego bohatera. Bohater ten ma uśmiechniętą twarz i trzyma w ręku milion kwiatów. Życzy kolarzom dobrej drogi, a młodzieży całego świata pokoju i dobrej przyszłości.

Ten bohater czeka dwie godziny i więcej, żeby móc serdecznie, jak wszystkich innych, powitać ostatniego kolarza.

O tym bohaterze Wyścigu mówią też z podziwem wszyscy kolarze. O wspaniałej, przyjaznej publiczności na wolnych drogach Polski, NRD i CSR.

Najlepszy technik i taktyk reprezentacyjnej dziesiątki — Stefaniuk w zwycięskiej walce z Horwathem (Węgry).
Fot CAF

# 20 międzynarodowych konfrontacjach

W CZASIE kwietniowego spotkania pięściarzy Polski i NRD odczuwaliśmy po raz ostatni przed lipcową Spartakiadą emocje, które zwykle przeżywamy w czasie międzynarodowych meczy.

Tym spotkaniem pięściarze polscy zakończyli swój tegoroczny międzynarodowy sezon. Nie od rzeczy więc będzie, gdy spojrzymy na ten sezon już z pewnej odległości, spróbujemy zorientować się, jakie przyniósł on korzyści naszym pięściarzom i czy wpłynął na wzrost ich poziomu. A może, niestety, obniżyliśmy swe loty?

Na wstępie naszych rozważań chcielibyśmy wyjaśnić, że — pisząc o wzroście — nie przyjmujemy za podstawę porównawczą wartości pięściarskich reprezentowanych przez polską drużynę na mistrzostwach Europy, chociaż i do tego nielibyśmy prawo. Zdajemy sobie sprawę, że poprawienie tak „wyśrubowanego" rekordu Europy, jaki polscy pięściarze ustanowili w maju ub. roku, nie jest łatwe z sezonu na sezon. Wiemy, że na poprawienie tego wyniku, a nawet na jego utrzymanie, musi się złożyć niewątpliwie dłuższa i gruntowniejsza praca.

Pisząc więc o poprawieniu poziomu, myślimy o tej czołówce pięściarskiej, z której mają dopiero wyłonić się godni zastępcy obecnych mistrzów. Zastępcy, którzy by ich pokonali i wywalczyli tytuły w twardej walce, w chwili gdy mistrzowie są jeszcze pełnowartościowym przeciwnikiem, a nie — jak się to zdarza — mistrzami umierającymi na pięściarski uwiąd starczy. Tylko w ostrej konkurencji zrobimy dalszy krok naprzód w rozwoju polskiego pięściarstwa.

Drogosz (na prawo) od czasu Olimpiady nie przegrał ani jednego spotkania. Belg Gabin też mu uległ.
Fot S. Rostkowski

I czyśmy go w ogóle zrobili?

Zanim damy odpowiedź, chcielibyśmy przypomnieć, że najładniejszą, pełną myśli taktycznej, walkę najlepszą, jaką — naszym zdaniem — widzieliśmy w roku 1953/54, nie stoczono w czasie międzynarodowego spotkania, ale w krajowej konkurencji podczas ligowego meczu CWKS — Gwardia (Gd.). Tę walkę, w której podziwialiśmy boks niezgorszy widziany nawet na najlepszych europejskich ringach, stoczyli dwóch mistrzów Europy: Stefaniuk i Kruża. Nie był dla nas w tym wypadku najważniejszy wynik, to że niedawny kogut pokonał piórkowca. Klasa tego pojedynku pozwala stwierdzić, że było to kolumnyczyjne pięściarskie osiągnięcie ubiegłego sezonu.

Stwierdzenie powyższe jest bardzo subiektywne i niewymierne, nie dajmy się więc ponieść zbyt daleko i wróćmy do konkretnych sprawdzianów. Jakimi są mecze międzypaństwowe. Co one mówią o naszej pozycji? Gdy będziemy je rozpatrywać, zaczynając od przejrzenia aktualnych nazwisk naszych reprezentantów, to przede wszystkim zauważymy, że brak wśród nich asa atutowego polskiego pięściarstwa — Chychły, który po warszawskim turnieju, przestał zawodniczo uprawiać boks i zajmuje się trenerką. Nie znajdziemy również nazwiska Stefaniuka, leczącego kontuzję nosa. Brak tych dwu zawodników dekompletuje niewątpliwie poważnie naszą reprezentacyjną drużynę.

Reszta naszej kadry, jak to zwykle po wielkich wyczynach bywa z mistrzami, nie grzeszy stałością formy. Kukier np. dziwnie zaporniwiał, w jaki sposób zadaje się lewy prosty (co skończyło się dotkliwą porażką z Karpatimi), a Kruża walczył ostatnio bez nerwu i robił wrażenie jakby chciał powiedzieć: — Dajcie mi już spokój z boksem — mam go dość! W kierunku trenerstwa zaczyna zerkać również i Antkiewicz.

W wyniku tych złożonych przyczyn nasza reprezentacja pięściarska wyraźnie odbiega in minus od wartości drużyny, którą widzieliśmy na mistrzostwach Europy. Tylko w tym należy szukać źródła remisu z tradycyjnymi naszymi rywalami Węgrami. Wynik tego spotkania uważamy już od dawna jako miernik naszych pięściarskich możliwości. Przed mistrzostwami pokonaliśmy Węgrów, a w tym roku uzyskaliśmy tylko remis. A więc — wyraźne obniżenie. Tej pigułki nie osłodzą nam późniejsze zwycięstwa nad słabymi Belgami 18:2 i NRD 14:6.

Świadomie nie podkreślamy przegranej w Helsinkach 8:12 z pięściarzami Finlandii. Mecz ten był rewią sędziowskich nieporozumień.

Jak widzimy bilans nie bardzo pocieszający, ale nie poddawajmy się jeszcze pesymizmowi. Są również i jasne punkty w naszej niedawno minionej pięściarskiej przeszłości. Na zawodnika dużej niewątpliwie klasy wyrasta z meczu na mecz nasz reprezentant w wadze lekko-średniej Pietrzykowski. W wadze półśredniej również z meczu na mecz poprawia się Czajęcki, jeszcze niedawno zupełnie nieskrystalizowany.

Wprowadzony w ostatnim roku dobry zwyczaj rozgrywania międzypaństwowych meczów równocześnie na wielu frontach, daje już wyniki. Za głosami wypróbowanych mistrzów zaczynają się zaprawiać młode, wartościowe rezerwy i to jest największa i bodaj jedyna pozytywna uwaga z minionego sezonu. W wadze koguciej — agresywny Brychlik, w lekkiej — Milewski (który stoczył jedną z najładniejszych walk w czasie meczu II reprezentacji z pięściarzami NRD), a w lekko-średniej — Karpiński i Żmijewski — tworzą czołówkę tej zwycięsko szerokim frontem napierającej młodzieży. Młodzieży, z której wielu — mamy nadzieję — reprezentować będzie polskie barwy na przyszłych mistrzostwach Europy. Więc krok naprzód został zrobiony.

H. DĄBROWSKI

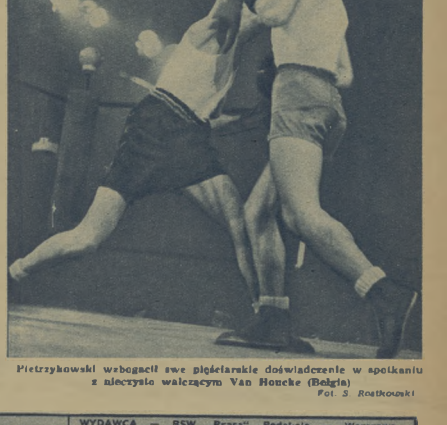

Pietrzykowski wzbogacił swe pięściarskie doświadczenie w spotkaniu z nieczysto walczącym Van Houche (Belgia).
Fot S. Rostkowski

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 30-542.

REDAGUJE KOLEGIUM

3-B-15449

WYDAWCA — RSW „Prasa". Redakcja — Warszawa, Wiejska 12. Redaktor naczelny tel. 894-43, 824-1f w. 56; archiwum i foto — tel. 824-11 w. 57; sekretarz red. — 865-46. Sekretarz red. przyjmuje (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wkładodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

# SEN z 1000 i jednej nocy

## CO SIĘ ŚNIŁO

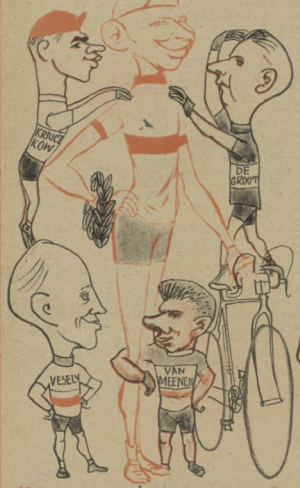


GRABOWSKIEMU: że przerost wszystkich o głowę...

WILCZEWSKIEMU że jest DALGAARDEM

Nie masz RUZICZKI BEZ KOLCÓW

Sędziom: ŁÓŻKA NA KÓŁKACH aby mogli nareszcie się wyspać

Dziennikarzom taka oto trasa aby mogli DOBRZE OGLĄDAĆ WYŚCIG

WARSZAWIE: ŻE WYŚCIG KOŃCZY SIĘ NA PRADZE. ŻE PIERWSZY KRÓLAK DRUGI WILCZEWSKI TRZECI KARIN... NADA...

# SPORTOWIEC

26 MAJA 1954 ▪ NR 21 (125) ▪ CENA ZŁ. 1.20

TELEFONEM OD SPECJALNEGO WYSŁANNIKA „SPORTOWCA"

# DRUGA RAPSODIA WĘGIERSKA

KOLO dworca Keleti, w kierunku olbrzymiego Nepstadionu, ciągnęły niezmierzone tłumy. Jeszcze kilka godzin przedtem obserwowałem w pobliżu gmachu opery, przy zbiegu dwóch wielkich arterii Budapesztu Rakoczi-utca i Josef Korut, rozgorączkowane, gestykulujące gromady Węgrów, dyskutujące przed lokalem totalizatora sportowego na temat szans obu drużyn.

Teraz w zbliżającej się wielkiej fali ludzkiej do Nepstadionu dziwnie uderzyła mnie zupełna cisza, panująca w tym tłumie. Wszyscy szli w milczeniu, jakby za chwilę miało wziąć udział w jakimś wielkim misterium.

Było to rzeczywiście wspaniałe misterium sztuki sportowej. Gra Węgrów, niezwykle efektowna a jednocześnie efektywna! Zakończyła się wspaniałym triumfem tych wielkich wirtuozów piłki nożnej.

Takiego rezultatu nikt się nie spodziewał. Odniosłem nawet wrażenie, że większość zdążających na stadion ludzi, marząc oczywiście o zwycięstwie swojej drużyny, obawiała się jednak o wynik spotkania. Cóż — piłka jest rzeczywiście okrągła, a Anglicy, którzy wychowali takich piłkarzy, jak chociażby Jimmy Hogan, Drake, James, M. Bastin, Matthews — zawsze groźni.

Wolej Kocsisa, zdobywcy dwóch bramek.

Trener Kalmar (z piłką w ręku), współtwórca sukcesu. Z lewej stoi Puskas, obok Bozsik i Kocsis.

Węgrzy doskonale pamiętają Jimmy Hogana. W latach 20-tych trenował w Budapeszcie MTK. Teraz Hogan został specjalnie zaproszony przez Węgierską Sekcję Piłki Nożnej na mecz. Gustaw Sebes, serdecznie ściskając go na dworcu podkreślił, że wita tego, który założył fundament dzisiejszej potęgi węgierskiego piłkarstwa, fundament gmachu, który obecnie mógł tak wymarzyć dziłku opiece ludowego państwa...

Na czym polega artyzm poszczególnych filarów reprezentacji węgierskiej? Jakby pokrótce scharakteryzować tych 11 programców futbolu angielskiego?

Grosics — zwany „czarną panterą" — to sprężystość, zwinność kota i błyskawiczny refleks. W niedzielę, w pierwszej połowie meczu był mało zatrudniony, po przerwie dwukrotnie trochę niefortunnie wybiegł, ale jednak bronił wspaniale, wyróżniając się szczególnie przy dwóch kornerach, kiedy zebrał piłkę tuż znad głowy Jezzarda i Broadbenta.

Buzansky — zapora nie do przebycia (pieczołowity opiekun Finney'a, nie odstępował go ani na krok, dorównując szybkością słynnemu skrzydłowemu Prestonu).

Lorant — as defensywy, pogromca górnych piłek, najwyższy z drużyny węgierskiej (zupełnie zasłużenie Jezzardowi najkrótszą drogę do bramki).

Lantos — postrach skrzydłowych (tym razem miał przeciwko sobie najsłabszego Anglika, Harrisa). Potrafił on także „upolować" Merricka; w niedzielę popisał się wspaniałym wolnym i z 18 m strzelił pierwszą bramkę.

Bozsik — super-as techniki, 6 graczy ataku w niedzielę początkowo wyłączywał niepewność, ale po 20 minutach jak zwykle wzorowo rozgrywał piłki, zadziwiając spokojem i umiejętnościami.

Zakarias — spokój i twardość (lepiej wypadł w drugiej połowie, gdy ataki angielskie były groźniejsze).

Toth — udany debiut (szybki, twardy, dobrze centrował, niezle strzelał, wspaniała piąta bramka: Toth, po starciu z Byrne przewrócił się, zdążył jednak znowu przyjąć piłkę, przebić się przed obrońców, strzelić, a odbitą od kolan Merricka piłkę wepchnąć piersią do bramki).

Kocsis — fanezja i intuicja (najpiękniejsza bramka druga; druga jego bramka. Przyjął centrę Csibora — przebój — wywabienie Merricka, zwód i 4:0); w niedzielę Kocsis zagrał jeden z najpiękniejszych meczów w swojej karierze.

Hidegkuti — tym razem wypadł nieco słabiej, grając cofnięty do tyłu, jednak razem z pomocnikami wypuszczał dokładnie w „uliczki" obu łączników i strzelił piękną „bombę" z podania Csibora.

Puskas — najsprytniejszy ze sprytnych, wirtuoz dryblingu, pogromca bramkarzy (pięknie strzelił drugą bramkę i ze zmyleniem Merricka po przeboju — ostatnią).

Grosics bramkarz o fantastycznym refleksie, pewnie i ofiarnie bronił węgierskiej bramki.

W dobrze zasznurowanych butach lepiej się biega i strzela. Hidegkuti niemało czasu poświęcił tej czynności przed wyjściem na boisko.

Csibor — lewoskrzydłowy. Z jego podań padła w drugiej połowie meczu większość bramek.

NA OKŁADCE: kapitan węgierskiej drużyny — Ferenc Puskas.

# WĘGRY — ANGLIA 7:1

Csibor — szybki jak wicher (z minuty na minutę grał lepiej i stwarzał coraz groźniejsze sytuacje pod bramką; z jego wypracowania padły trzy ostatnie bramki).

Tej jedenastce przeciwstawili Anglicy na Nepstadionie niewiele ważących. Ich kierownik, Walter Winterbottom, chociaż jeszcze na dzień przed meczem uważał wynik za otwarty, rozdzwił po meczu bezradnie ręce, mówiąc: — Zupełnie tego nie rozumiem i sam nie wiem, co na to powiedzieć.

Mister Winterbottom docenił wspaniałą grę stadu węgierskiego (wyróżnił Totha, któremu wróżył piękną przyszłość), jak również widział słabość angielską, przyznając, że była ona gorsza niż przedwczoraj w Belgradzie i Wembley.

Właściwie do przerwy atak gości nie istniał. Sewell — głęboko cofnięty, wspomagał obronę — dając sobie z trudem radę Harris był najaktywniejszy na boisku; Jezzard i Broadbs śródowali coś nie coś, uciekając od Lorenta; Finney nie potrafił uwolnić się od Buzánsky'ego, chciał koniecznie wygrać z nim pojedynek i przetrzymywał zbyt długo piłkę.

Po przerwie Finney przeszedł na prawą stronę, a Harris na lewą. Trochę to Anglikom pomogło (4 kornery, jedna bramka Broadbsa — najlepszego gracza ataku gości).

— Anglicy stosowali znowu utarte szablony — powiedział po meczu Willy Meisl z World Sport — Od czasu Wembley Węgrzy zrobili znowu krok naprzód, za to Anglicy niczego się nie nauczyli. Taka jednostajna gra nie ma prawa pokonać Węgrów.

Podobno obrona angielska zagrała tu lepiej, niż w Wembley; rzeczywiście Wright i Dickinson pracowali w pocie czoła; Staniforth starał się przed przerwą (potem spuchł a Węgier rozegrał się), dotrzymując kroku Csiborowi. Natomiast Byrne przegrywał z reguły pojedynki z Tothem, a Owen wybuchał na środku niebezpieczną lukę. W sumie defensywa angielska dużo zawiniła na Nepstadionie. Jedynie Merrick był bez winy, takich bramek nie mógł obronić.

Gmach piłkarstwa angielskiego poważnie się zarysował. Nie pomógł pierwszy w jego historii obóz kadry reprezentacyjnej przed wyjazdem do Jugosławii i Węgier. Artyzm młodej krwi węgierskiej zmiażdżył skostniałe stare wzory i doprawdy niewiele w niedzielę brakowało, aby wymiek był dwucyfrowy.

**JERZY JABŁCZEMSKI**

## TWÓRCY TRIUMFU

**GYULA GROSICS** (Honved) — bramkarz, lat 28, reprezentował Węgry 30 razy.

**SANDOR GELLER** (Voros Lobogo) — bramkarz, lat 29, w reprezentacji grał 4 razy.

**JENO BUZANSKY** (Dorogi Banyasz) — prawy obrońca, lat 28, w reprezentacji grał 22 razy.

**GYULA LORANT** (Honved) — środkowy obrońca, lat 31, w reprezentacji grał 23 razy.

**MIHALY LANTOS** (Voros Lobogo) — lewy obrońca, lat 26, w reprezentacji grał 28 razy.

**JOZSEF BOZSIK** (Honved) — prawy pomocnik, lat 29, w reprezentacji grał 47 razy.

**JOZSEF ZAKARIAS** (Voros Lobogo) — lewy pomocnik, lat 30, reprezentował Węgry 30 razy.

**JOZSEF ZOTTR II** (Csepeli Vasas) — prawoskrzydłowy, lat 25, debiutant w reprezentacji.

**SANDOR KOCSIS** (Honved) — prawy łącznik, lat 25, grał w reprezentacji 35 razy.

**SANDOR HIDEGKUTI** (Voros Lobogo) — środkowy napastnik, lat 32, w reprezentacji grał 35 razy.

**FERENC PUSKAS** (Honved) — lewy łącznik, lat 27, w reprezentacji grał 54 razy, kapitan drużyny.

**ZOLTAN CSIBOR** (Honved) — lewoskrzydłowy, lat 25, w reprezentacji grał 26 razy. (J.J.)

## NA BUDAPESZTEŃSKĄ LEKCJĘ

Mecz budapeszteński oglądało 8 polskich trenerów: Jeślanka, Walter, Matyas, Górski, Brzozowski, Tarka i Gazur oraz sędzia Fronczyk. Jest to pierwsza w historii naszego sportu tak liczna i cenna wyprawa. Chcielibyśmy, aby był to precedens do jak najczęstszych naśladownictw, nie tylko u piłkarzy, ale i w innych dziedzinach sportu.

Trenerzy obserwowali mecz, notując swoje spostrzeżenia, przy czym każdy z nich miał wyznaczone zadanie. Np. Walter i Matyas zwracali specjalną uwagę na grę napadu, a Jeślanka, Brzozowski i Tarka baczniej obserwowali linie defensywne. Po powrocie do kraju trenerzy podzielą się z naszym aktywem piłkarskim swoimi spostrzeżeniami i uwagami. To może i powinno pomóc w dalszej ich pracy.

Najlepszą liczną wyprawą... innego rzadnia był oficer czechosłowackiej straży granicznej w Sturowie, który bardzo się zdziwił, że tak mało Polaków jedzie na mecz Węgry — Anglia. Od niego dowiedzieliśmy się, iż poprzedniego dnia jechał na Węgry specjalny skład kilkuwagonowy z NRD z 96 (słownie dziewięćdziesięcioma sześcioma) trenerami, działaczami, sędziami, piłkarzami i dziennikarzami niemieckimi. Z Bułgarii przybyła do Budapesztu także liczna grupa — 60 osób.

Przykład godny naśladowania.

(J.J.)

## MAREK ZNÓW REKORDZISTĄ ŚWIATA

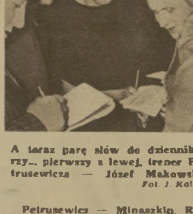

A teraz parę słów do dziennikarzy... pierwszy z lewej, trener Petruszewicza — Józef Makowski. Fot. J. Kaliaz

Petruszewicz — Minaszkin. Rywalizacja między tą dwójką najlepszych łabkarzy świata trwa od kilkunastu miesięcy. Petruszewicz w październiku ub. roku osiągnął, zdawałoby się już nie do pobicia, wynik 1:18,9. Minaszkin nie zrezygnował jednak z tytułu rekordzisty świata. Poprawił rekord na 1:16,5. Kilka dni temu trener Makowski wraz ze swoim wychowankiem zapowiedzieli znów próbę bicia rekordu. Próba powiodła się. Czas 1:99,8. Nowy rekord świata! Brawo Marek!

## NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● SPORTOWCY ZWIĄZKU RADZIECKIEGO godnie uczcili trzechsetną rocznicę połączenia Ukrainy z Rosją. W całym kraju odbyły się liczne imprezy sportowe, które stały się wspaniałą rewią sportowców mani-festujących pod hasłami pokoju, braterstwa i przyjaźni. Na republikańskich stadionach Chruszczowie w Kijowie odbyły się różnorodne pokazy i zawody sportowe, które wykazały olbrzymi wzrost poziomu sportowców Ukrainy.

Najlepsi lekkoatleci Związku Radzieckiego wzięli udział w zawodach lekkoatletycznych rozegranych w Kijowie przy udziale zawodników Mołdawii, Ukrainy, Leningradu, RSFSR i Białorusi. Na zawodach ustanowiono dwa nowe rekordy świata. KONIAJEW WZ. RZUCIŁA OŚCZEPEM 55,11 m, POPRAWIAJĄC O 1,55 m WŁASNY REKORD ŚWIATA, ustanowiony zimą w Moskwie. Kobieca sztafeta 4 CZUDINA SKO CZYŁA WZWYŻ 1,73 m. BIJĄC O 1 cm REKORD ŚWIATA ANGIELKI LERWILL. Cała sensacja polegała jednak czyty przed mikrofonem, że są szczególnie szczęśliwe, iż w dniu święta Ukrainy i całego Związku Radzieckiego, udało im się ustanowić nowe rekordy świata. W ten sposób na 12 minut przed końcem konkurencji lekkoatletycznych 8 rekordowych wyników należy do zawodniczek radzieckich. Ustanowiono nowych sześć wyników Kuźniecow rzucił odszczepem 78,18 m, ustanawiając nowy rekord świata. Mistrz olimpijski Radzieckiego, udało im się ustanowić nowe rekordy świata. W ten sposób na 12 minut przed końcem konkurencji lekkoatletycznych 8 rekordowych wyników należy do zawodniczek radzieckich. Ustanowiono nowych sześć wyników Kuźniecow rzucił o

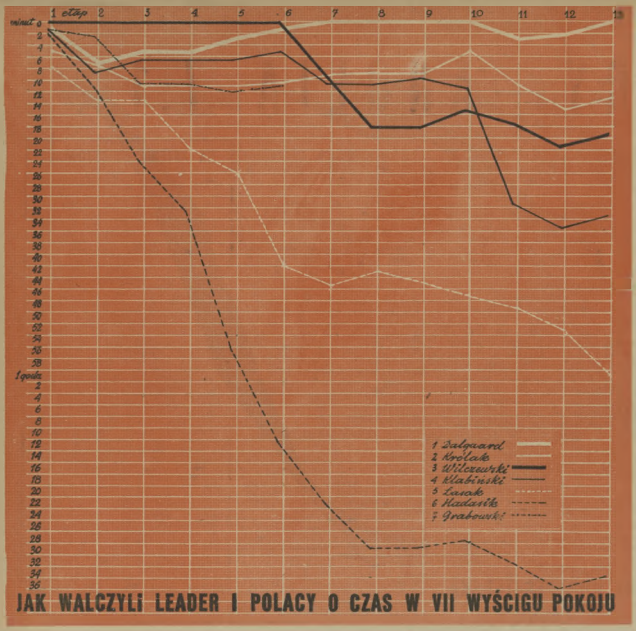


**JAK WALCZYLI LEADER I POLACY O CZAS W VII WYŚCIGU POKOJU**

WYKRES zamieszczony obok obrazuje walkę Polaków na trasie całego Wyścigu, na tle jego zwycięzcy Dalgaarda.

Widać tu wyraźnie, że tylko Wilczewski i Grabowski na pierwszych etapach górowali nad ich wielkim rywalem. Wilczewski po etapie czwartym spadł raptownie na dalsze pozycje tracąc do Dalgaarda po etapie 6-tym i dziewiątym blisko 18 minut. Na wykresie obserwować można dokładnie powrót formy Wilczewskiego, który mimo poważnej utraty czasu na wspomnianych etapach zakończył Wyścig z różnicą niecałych 20 minut do zwycięzcy.

Jasno uwypukla się tu wielka różnica poziomu między czołową czwórką naszych reprezentantów a dwoma pozostałymi — Lasakiem i Hadaszkiem, którzy etap po etapie, prawie równomiernie powiększali stratę cennych minut.

Klabiński, który do dziesiątego etapu jechał bardzo równo, od tej chwili przeżywał już wyraźny spadek.

Wbrew temu, co mogliśmy wnioskować po codziennych sprawozdaniach, najrówniej spośród Polaków jechał mimo wszystko Królak, mieszcząc się zawsze w przedziale 5 — 15 minut za zwycięzcą.

Ciekawie przedstawia się na wykresie ostatni etap Wyścigu, w którym reprezentanci nasi wyprzedzili imponującym zrywem dwie potęgi kolarskie — Danię i Belgię. Wszyscy Polacy, z wyjątkiem Lasaka, odrobili tu znaczne różnice czasu. Lasak, jak wiadomo, miał na tym etapie zadanie zwalniania tempa ścigającej czołówkę grupy. Jak widać, choćby z wykresu, zadanie to wypełnił bez zarzutu

# NASZA TEMPERATURA

## na trasie Wielkiego Wyścigu

Jest z czego cieszyć się! Drugie miejsce — to wspaniały wynik. (Zdjęcie zrobione zaraz po zakończeniu Wyścigu. Nazwisk kolarzy nie piszemy — znacie ich wszyscy).

**JAK DRUŻYNY POLSKA I CSR WSPÓŁZAWODNICZYŁY W WYŚCIGU POKOJU**

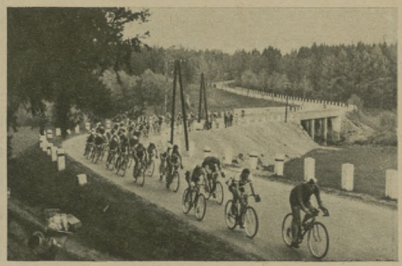

Na trasie Tabor — Praga.

Wykres zamieszczony na prawo obrazuje walkę Polaków o miejsca na kolejnych etapach Wyścigu.

Uzyskać w trzynastu etapach aż cztery zwycięstwa indywidualne — to sukces w historii Wyścigu, przynajmniej dla nas, bez precedensu. Wilczewski zwyciężył na pierwszym i drugim etapie, Klabiński na trzecim i Królak na dziesiątym. Grabowski na drugim etapie i Wilczewski na czwartym zajęli drugie miejsce.

A oto wykaz czołowych miejsc zajętych na etapach przez naszych zawodników:

III-cie miejsce zajęli: Klabiński i dwukrotnie Królak.

IV — Królak i Klabiński.

VII — Grabowski, Królak i Wilczewski.

VIII — Grabowski.

IX — Królak.

X — Grabowski, Wilczewski i dwukrotnie Królak.

*

Wykres u dołu na lewo obrazuje walkę drużyn Polski i CSR o prymat w VII Wyścigu Pokoju. Ilustruje on utratę czasu każdej z wymienionych drużyn do aktualnego leadera Wyścigu. Widać tu wyraźnie wielką stratę cennych minut, jaką „zarobiliśmy" na XI i XII etapie. Było to wynikiem osłabienia naszej drużyny przez ubytek Grabowskiego i nagłego spadku formy przeżywanego Wilczewskiego. Prawdopodobnie na słabszą naszą jazdę na tych końcowych etapach wpłynęły także i góry, na których doskonale spisali się zawodnicy Czechosłowacy.

Ostatni wreszcie wykres na tych stronicach obrazuje wysoką, nie notowaną dotychczas, przeciętną szybkość uzyskaną w VII Wyścigu Pokoju.

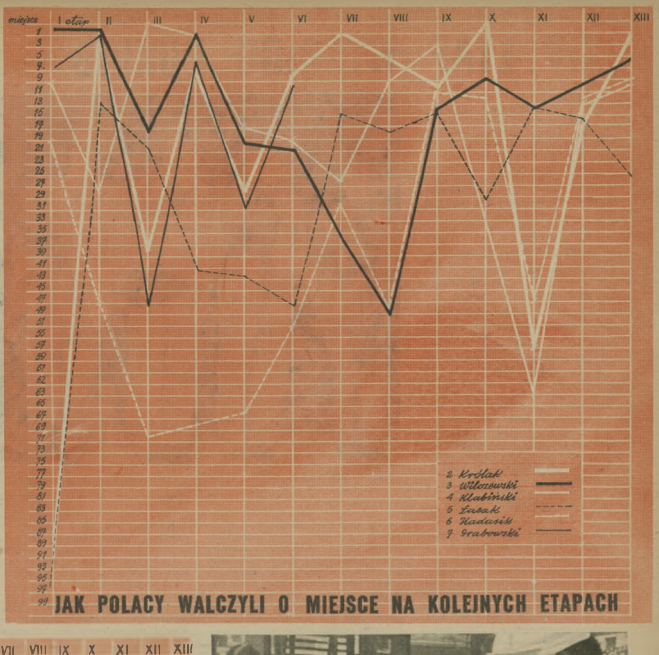


JAK POLACY WALCZYLI O MIEJSCE NA KOLEJNYCH ETAPACH

PRZECIĘTNA SZYBKOŚĆ ZWYCIĘZCY NA KOLEJNYCH ETAPACH

Nasz beniaminek, Elek Grabowski, uśmiechnięty jak zawsze. Płakał tylko raz, w chwilę po nieszczęsnym upadku. Obok drugi debiutant — Izaak.

Fot. O. Gałdyński

Prowadzi Wilczewski, za nim Treffich (NRD), trzeci Grabowski. Zdjęcie z etapu Cottbus — Berlin.

Fot. Sport — Echo

Kto ma minę bardziej nieszczęśliwą? Meister (NRD), który złapał gumę, czy fotoreporter kroniki filmowej, Szczeciński, (pierwszy samochód), któremu nie udało się tego „złapać".

Fot. S. Wdowiński

# XIV ETAP WYŚCIGU POKOJU — WARSZAWA

ALE lało! A my stałyśmy. Z zakapturzonych płaszczy wyciągaliśmy głowy w kierunku krakowskiej szosy. Gdzie są teraz? Kiedy przyjadą? — nikt dobrze nie wiedział. A już na pewno nikt nie mógł przewidzieć, że w Częstochowie ludzie zaczarują szosę, że samochody nie przejadą. Tak, trudna jest rola kolarza, gdy jedzie samochodem. O uczestnicach nie ma mowy. Trzeba podpisać dziesiątki podsuwanych pod rękę notesików, każdemu opowiedzieć, jak to było na trasie. A ile miast i miasteczek jest na 300-kilometrowej trasie?

Jadą cztery „Warszawy". Tłum zafalował. Wysiadają Królak, Wilczewski, Kłubiński, Łasak, Hadasik, Grabowski. Wszyscy zdrowi, uśmiechnięci. Zanim doszli do miejsca, gdzie miało nastąpić „oficjalne" powitanie, w rękach trzymają już bukiety kwiatów.

Przemawia Wilczewski:

— Dziękujemy wam wszystkim za gorące przyjęcie, dziękujemy za listy i telegramy, które dostawaliśmy na trasie — to nam pomogło zwyciężać!

*

Pamiętacie z jakim ogromnym zainteresowaniem słuchaliśmy tydzień temu kolejnej informacji z Wyścigu? Niedzielna impreza w wypełnionej po brzegi Hali Mirowskiej absorbowała kolarzy w takim stopniu, jak nas Wyścig Pokoju. Słuchali dowcipnej konferansjerki o sobie, o tym, co u nas o nich mówiliśmy, jak razem z nami przeżywaliśmy każdy kilometr trasy, słuchali pisanych, przeważnie przez siedmioklasistki, piosenek o sobie. To nic, że często brakowało rytmu, że wszystkie były na melodię „Wio konicku" — kolarze bawili się świetnie, bili brawa tak mocno, jak my im na każdym etapie.

Królak, gdy zapytałem go zaraz po wyjściu z Hali, co sądzi o imprezie, odpowiedział krótko:

— Naprawdę nie przypuszczałem, że Wyścig to tak emocjonująca impreza.

*

— Panie, gdzie mi pan kazał jechać! — kierowca taksówki był więcej niż zaskoczony. Taksówkę obiegł tłum, ktoś krzyknął: „Elek przyjechał"! Otworzyłem drzwiczki, tłum przesunął wóz o kilka metrów. Spadł mi kapelusz, kilka guzików pozypało się na chodnik.

— Nie jestem Grabowski! — wrzeszczałem.

Ludzie zaśmiewali swoją pomyłkę. Niechętnie odwracają się.

Nasi bohaterowie na scenie Hali Gwardii.

# MISTRZOSTWA ZA PASEM KOSZYKARKI W IMPASIE

Z wicemistrzyniami Europy, znakomitymi koszykarkami CSR, rozegraliśmy po wojnie 6 spotkań międzypaństwowych, po których Polkom ani razu niestety nie przypadła w udziale radość zwycięstwa. Dodajmy do tego bilans cyfrowy 126:281, a otrzymamy średnią różnicę przegranej — 25,6 pkt., przypadających na jeden mecz. Jest to różnica bardzo duża, różnica dobitnie świadcząca o poziomie obydwu drużyn.

A teraz porównajmy rezultaty obydwu reprezentacji sprzed tygodnia: 3 spotkania (towarzyskie) — i 3 porażki 43:56, 45:83, 41:61. Średnia utrata pkt tym razem wypadła dla nas nieco korzystniej, bo tylko 17. Ten jednak, kto by z zestawienia tych cyfr chciał wysnuć wniosek, że poprawa jest widoczna, popełniłby grubý błąd.

Od razu powiedzmy sobie szczerze: polska koszykówka kobieca stanęła w miejscu, od kilku lat nie poczyniła postępów.

Ale wróćmy do meczów z Czechosłowaczkami.

W pierwszym spotkaniu warszawskim obie strony zastosowały system krycia każdy swego, co bardzo odpowiadało Polkom. Natomiast drugi mecz zawodniczki CSR rozpoczęły obroną stref. I tutaj spotkaliśmy się ze zdarzeniem, którego na boiskach naszych nigdy jeszcze nie widzieliśmy.

— Nie atakujcie od pierwszego gwizdka, utrzymajcie piłkę, jak długo się tylko da! — nakazał naszym dziewczętom trener Olesiewicz, chcąc tym systemem realizować koncepcję: przegrać jak najskromniej i rozbić obronę stref.

Płyną więc cenne minuty a piłka wędruje od Gruszczyńskiej do Cieślakiej, od Cieślakiej do Dąbrowskiej i tak w kółko. A tymczasem Czechosłowaczki szoją na swoim przedpolu i niemiłosiernie się nudzą. A wraz z nimi i publiczność.

— Grać! — denerwują się widzowie — tu nie świetlówka — słychać z trybun głosy.

I nie wiadomo, jakby się mecz zakończył, gdyby czechosłowacki trener Mrazek po 8 minutach tej „cauciubabki", nie nakazał swoim dziewczętom rzucić się do ataku i odebrać Polkom piłkę, co też z łatwością wykonały.

— Żal mi się zrobiło publiczności — tłumaczył później trener — a o wynik tego spotkania i tak byłem spokojny.

Gra rozpoczęła się więc na nowo. Była nawet dość ciekawa, ale cóż, kiedy nasze reprezentantki usiłowały przeciwniczkom pod każdym względem Czechosłowaczki były szybsze, lepsze technicznie, celniej strzelały i co najważniejsze, grały z pewną myślą taktyczną, która polegała przede wszystkim na szybkim ataku.

A nasza taktyka?

Atak pozycyjny i to w żółwim wykonaniu. A szybki atak mógł zadowolić tylko w wydaniu Chernyowskiej, częściowo Gruszczyńskiej i Kapałczyńskiej.

Jak wiele traciny na braku kontaktów międzynarodowych, przekonaliśmy się na przykładzie tych trzech spotkań. Przez prawie dwa lata koszykarki nasze nie rozegrały ani jednego spotkania międzypaństwowego. Dopiero w obliczu zbliżających się mistrzostw Europy w Jugosławii, dokonano generalnego przeglądu sił. Egzaminator był surowy, ale też i najwyższej klasy. Obnażył nasze braki i poważne zaniedbania w szkoleniu. Z egzaminu tego wyciągnąć można wiele wniosków.

Najważniejszy: Wiele pracować nad szybkością zawodniczek, nad celnością strzałów, uczyć najskuteczniejszej w koszykówce broni — szybkiego ataku. Posiadamy w tej chwili wiele młodych utalentowanych koszykarek, które po dobrym przeszkoleniu na pewno potrafią wyciągnąć kobiecą koszykówkę z impasu. Częste spotkania międzynarodowe na pewno pomogły by im w tym wiele.

A. KARPIŃSKI

## ĆWIERĆFINAŁ „PUCHARU POLSKI"

Gwardia (Kraków), CWKS, Gwardia (Warszawa) i Stal (Sosnowiec), to drużyny, które po ciężkich bojach zasłużenie wywalczyły sobie udział w półfinałach piłkarskiego Pucharu Polski. Do ostatecznej rozgrywki o Puchar drużyny te przystąpią podczas lipcowej Spartakiady w Warszawie. Na zdjęciu fragment spotkania ćwierćfinałowego CWKS — Gwardia (Kielce) 7:0.

Fot. S. Rostkowski

**Na tym zdjęciu kolarzy nie widać. Wyżej z samochodu jest trudniej nit... na trasie zalniejować ucieczkę.**

**Dziewczynka ma na imię Hania. Weszła na scenę, życzyła kolarzom nowych sukcesów, a potem — potem poprosiła Królaka o całusa i jeden kwiatek. Spełnienia pierwszej prośby fotoreporter nie uchwycił, druga — na zdjęciu.**
Fot. CAF

Wszyscy zajmują swoje stanowiska. Cała ulica, przy której mieszka Grabowski — pełna ludzi. Jest godzina 18.00. Chcę przedostać się na klatkę schodową. Honorowy szpaler do drzwi. Porządek idealny.

— Pan do kogo? — pyta mnie najwyżej trzynastoletni wyrostek z zieloną opaską na ramieniu.

— Z prasy — odpowiadam.

— To proszę do okna, na drugie piętro, wspaniała loża — uśmiecha się.

Na schodach trudno przejść. Kilkanaście dziewcząt szepce coś między sobą, odwijając szczelnie zawinięte w papier kwiaty. Patrzę przez okno. Tak na oko — trzy tysiące ludzi. Na drzewach, na dachach. Na szybach wielki napis — Witamy Elkę! To praca specjalnego komitetu powitania Grabowskiego.

Godzina 18.30. Ludzie zaczynają się niepokoić. Elka nie ma.

Godzina 19.00. Elka nie ma — Nie pójdziemy stąd, dopóki nie przyjedzie — tłum jest nieustępliwy.

Godzina 19.30. Sytuacja bez zmian. Przybyło jeszcze kilkaset osób.

Godzina 19.45 — Jeden ogromny, spontaniczny okrzyk: Elek!.

Teraz to już nie omyłka. Widzę go w samochodzie. Wysiada, macha ręką i tu, w momencie przyjazdu, trzeba by urwać sprawozdanie. Jeżeli myślicie, że powiem Wam, jak dalej przebiegała ta niezwykła uroczystość, powtórzę, co mówił Elek — to mylicie się. Nic nie wiem. Widziałem tylko jak samochód potoczył się na chodnik, jak Elek niesiony naporem tłumu dostał się pod mur kamienicy, jakieś 10 metrów od wejścia. Znikł utrzymywany przez 3 godziny honorowy szpaler. Szczęśliwy wujcio Korsak-Zalewski miotł się koło Elka, widzę, jak znany wszystkim kominiarz Bąkowski stara się przedostać do Grabowskiego.

— Nie ogniskuje Elka, zadusicie! — wołają ludzie z okien na przeciwko. Patrzę na nich, po ich gestach można zorientować się, co dzieje się pod ścianą. W pewnym momencie zaczynają bić brawo. Mocno wychylam się ze swej „loży". Dwóch mężczyzn z okna wyższego parteru ciągnie Elka za marynarkę na parapet. Ulica ucichła. Grabowski coś mówi. Wybuch oklasków. Widzę rzucane kwiaty, fruwające czapki.

*

Wykaraskałem się z tłumu, dokładnie godzinę później. Z tramwaju słychać jeszcze okrzyki, nawoływania. Konduktor pyta się, co to za zbiegowisko.

— Ech konduktorze — myślę — widać, że nie z Grochowa jesteście. To Grochów tak wita swojego bohatera. **(broa.)**

# TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

**Kolarski wyścig uliczny „Gwardii" wygrał Chwiendacz.**
Fot. S. Rostkowski

● W CZASIE ZAWODÓW WE WROCŁAWIU Kleminska ustanowiła rekord Polski na 200 m ał mot w 3.00,4 sek.

● CHROMIK WYROWNAŁ REKORD POLSKI na 1500 m należący do Lewandowskiego, wynikiem 3.48,2. Również w Wałczu na zawodach kontrolnych lekkoatletci kadry CRZZ u zyskali mimo złych warunków atmosferycznych (rozmokła bieżnia) kilka niezłych rezultatów: 200 m Boczarówna — 28,4 sek, 200 m Swentowski — 22,8, 200 m p.pł.: Bugała — 26,7, 80 m p.pł.: Bocianówna — 11,8, 100 m Białkówna — 12,8, skok w dal: Wątrobowa — 5,31 110 pł.: Bugała — 15,9. Na zawodach kontrolnych w Łodzi Duńska skoczyła w dal — 5,60 m, a Krupidłowski — 7,15. Werbiński przebiegł 400 m w 48,9.

● ADAMCZYK SKOCZYŁ O TYCZCE 4,17 m. Wysokości 4,28 (próba pobicia rekordu Polski) nie przeszedł.

● CHWIENDACZ WYGRAŁ KOLARSKI WYŚCIG uliczny Gwardii w Warszawie na dystansie 100 km. Zespołowo zwyciężył CWKS I. Tempo wyścigu (mimo mokrej nawierzchni) ponad 40 km/godz.

● DO PÓŁFINAŁÓW PUCHARU POLSKI w piłce nożnej zakwalifikowały się po sporkanach niedzielnych Gwardia (Kraków) Stal (Sosn.), Gwardia (Wsz.) i CWKS Gwardia (Kr.) pokonała Górnika (Byt.) 2:0 a Stal (Sosn.) wygrała w tym samym składzie z Górnikiem (Radlin).
CWKS rozgromił Gwardię (Kielce) 7:0, a Gwardia (Warszawa) zwyciężyła Budowlanych (Chorzów) 4:1.

● BĘK USTANOWIŁ 2 REKORDY POLSKI w podnoszeniu ciężarów podczas spotkania Polska R — Szwecja zakończonego wynikiem 4:3. W wadze średniej w podrzucie uzyskał 135 kg a w trójboju 350 kg.

● MISTRZAMI AKADEMICKIMI POLSKI W SIATKÓWCE zostali: wśród kobiet AZS — AWF, a wśród mężczyzn AZS Olsztyn.

● W SAMOCHODOWYCH WYŚCIGACH ulicznych w Krakowie, startowali czołowi kierowcy Polski. W kategorii maszyn sportowych (ponad 1600 ccm) zwyciężył Nahorski (OM Stalinogród) na SAM. Zawodnik ten wygrał również wyścig maszyn sportowych do 1600 ccm, na samochodzie SAM z silnikiem Lancia.

# NA LEKKOATLETYCZNYCH MISTRZOSTWACH WARSZAWY

## Schmidt 2 razy 10,7
## Ważny 4.10

Niezwykle wczesny w tym roku termin lekkoatletycznych mistrzostw stolicy, uporczywy, w ciągu dwu dni padający „kapuśniaczek" i dokliwe zimno — to niezbyt sprzyjające warunki do rozgrywania zawodów o mistrzowskie tytuły. Niemniej na starcie spora liczba ponad 200 zawodników i zawodniczek, a w niektórych konkurencjach uzyskano wyniki na dość wysokim poziomie.

**Sprinty były popisem Schmidta z CWKS, który błyskawicznym, pełnym krokiem, rozniósł dystansie swoich przeciwników, uzyskując na 100 m 17,7 (dwukrotnie), a na 200 m 22,8. Godzinkiski miał na „setkę" dwukrotnie 10,9.**

Żadną, emocjonującą walkę oglądaliśmy w biegach na 400 i 800 m. Na 400 m Makomaski pewnie zagroził Machowi (50,5), a na 800 m Jackiewicz na ostatnich metrach zostawił prowadzącego cały bieg Kiełczewskiego, wygrywając z nim o pierś w 1.56,9.

W 110 m ppł. zwycięzca Kardaś zapłacił się dopiero w ostatni płotek i musiał się zadowolić 3 słabym wynikiem 16,4. 400 m ppł. — pod nieobecność Makomaskiego — wygrał ładnie biegnący Minkowski z CWKS w niezłym czasie 56,8 przed Jankiskim z Gwardii 57,2.

Miłą niespodzianką mistrzostw był powrót do formy Ważnego, który uzyskał dobry wynik 4.10, przy czym wyskoczył 401 i 410 przeszedł pewnie za pierwszym razem. Wynik ten jest trzecim w tym roku w Polsce.

Nie zawiedli w skoku w dal Iwański — 703 oraz w trójskoku Wainberg — 14,54 i Grzelonski 14,14. Słabo natomiast wypadli w oszczepie Radziwonowicz — 62,54, choć trzeba przyznać na jego usprawiedliwienie, iż rzucał pod wiatr.

Granica „przyzwoitości" przekroczyli w dysku Koszewski z AZS — 41,06 oraz w skoku wzwyż Tymosiewicz (również z AZS) — 180.

Sporo niecierpliwych amatorów przyniósł widzom chód na 10 km, w którym zaciętą walkę stoczyli niezwykle dynamicznie maszerujący Kaczmarek (CWKS) i Bonzak (AZS). Kaczmarek prowadził cały czas i dopiero na ostatniej prostej pięknie finiszujący Bonzak wyrwał się na czoło, wygrywając w 54:08.

Z kobiet najlepiej wypadła podwójna mistrzyni stolicy Kozłowska, która w dysku uzyskała pod wiatr 40,83, a w kuli 12,08.

Zarzycka także rozprawiła się ze swoimi konkurentkami na 400 i 800 m., ale czasy uzyskała słabe — 62,5 i 2.21,7.

Inne wyniki mierne

**J. D.**

**Podwójna mistrzyni stolicy w dysku i kuli Helena Kozłowska**
Fot. J. Dąbrowiński

**W dniu 13. V. 1954 r. zmarł STANISŁAW AUGUSTYNIAK**
**działacz Sekcji Piłki Nożnej W.K.K.F., trener, sędzia-instruktor.**
**W zmarłym sport piłkarski tracił niestrudzonego wychowawcę młodzieży piłkarskiej województwa i m. Warszawy, a Zakłady Drukarskie RSW „Prasa" - „Warszawkowia 3/5, gdzie Stanisław Augustyniak pracował jako linotypista, wzorowego pracownika i dobrego kolegę.**

# 2052 km NA DWÓCH STRONACH

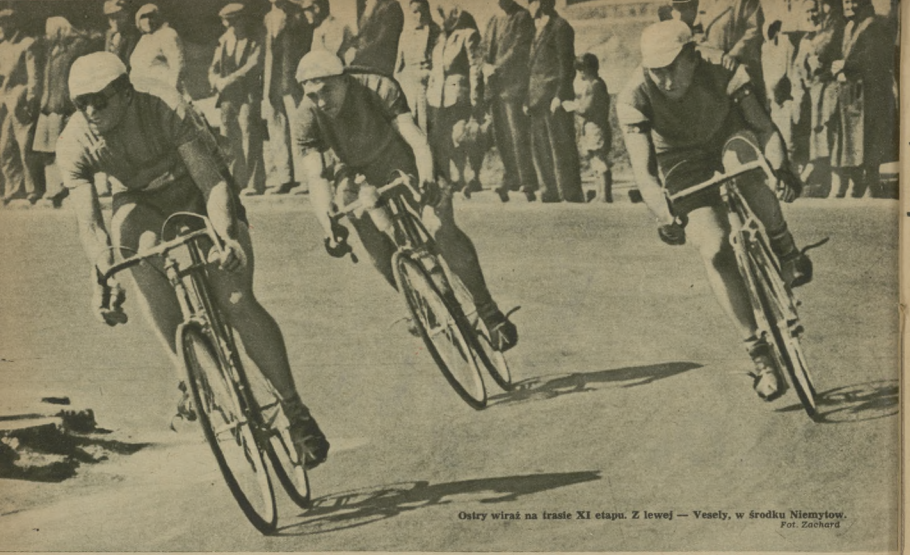

Ostry wiraż na trasie XI etapu. Z lewej — Vesely, w środku Niemyłow. *Fot. Zachard*

Francuz Picot, popularna na Wyścigu „górska kozica." *Fot. Rostkowski*

Są tu prawie wszyscy mistrzowie kamery, brakuje tylko tego, który robił to zdjęcie. (Fotografia z mety ostatniego etapu w Pradze). *Fot. Zachard*

Dalgaard, zwycięzca Wyścigu prowadzi czołówkę. *Fot. S. Wdowiński*

Zamieszczone obok tabele ilustrują walkę kolarzy na trasie VII Wyścigu Pokoju. Śledząc na nich możemy kolejne zmiany zachodzące po każdym etapie w pierwszej, najlepszej sportowo, dziesiątce Wyścigu.

Jak zawsze, tak i w tym roku, pierwsze etapy przyniosą wiele przesunięć w aktualnym stanie tabeli, tak zespołowo jak i indywidualnie. Jednak w miarę posuwania się Wyścigu rosną różnice czasu między poszczególnymi zawodnikami i poszczególnymi drużynami, i coraz trudniej pojedynczym kolarzom i drużynom przychodzi poprawa lokaty.

Trwałą pozycję leadera Wyścigu zajmuje na pierwszych etapach Polska. Już po trzech etapach formuje się na trwałe czołówka Wyścigu złożona z drużyn Polski, Belgii, CSR, Danii, Holandii i Związku Radzieckiego. Na dalszej trasie zanotujemy jeszcze pewne przesunięcia w lokatach tych drużyn, ale żadna inna nie zagrozi już ani na moment najsilniejszej koalicji. O przewadze tej czołówki nad resztą drużyn startujących w Wyścigu świadczy wielka różnica czasu dzieląca szóstą w klasyfikacji drużynę Związku Radzieckiego od następnej, siódmej, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, która to różnica wynosiła po zakończeniu Wyścigu aż godzinę i 24 minuty.

W tabeli uderza doskonała końcówka Polaków, którzy na ostatnim etapie potrafili przeskoczyć w klasyfikacji groźne zespoły Danii i Belgii.

Równie interesująco przedstawia się walka o indywidualny prymat w Wyścigu. Wilczewski zadziwił kolarstwo Europy serią imponujących zwycięstw, w rezultacie których jechał w koszulce leadera aż do Berlina. Tu doszedł do głosu może mniej błyskotliwy kolarz, kolarz jednak bardzo pracowity, pełen inicjatywy na trasie, mądry taktyk — Duńczyk Dalgaard. Po czterech etapach mimo tych wielkich walorów stracił jednak koszulkę leadera na rzecz Holendra Broeka, a potem Belga van Meenena, ale mimo to tradycję Duńczyków — rekordzistów zwycięstw indywidualnych w Wyścigu Pokoju potrafił utrzymać; z pomocą kolegów drużyny udało się Dalgaardowi odzyskać na ostatnim etapie w pełni zasłużony kolarski strój galowy. Wspaniale, w tym samym momencie pojechał najlepszy Czechosłowak Ruzicczka, przeskakując na jednym tylko etapie z czwartego miejsca na drugie.

Na pozycjach dziesięciu najlepszych kolarzy VII Wyścigu Pokoju znaleźli się kolarze, popularni już w okresie ich pobytu w Warszawie — Dalgaard, Ruzicczka, van Meenen, Królak i Wilczewski. Ale także kolarze, których na bohaterów pasowała opinia publiczna dopiero w czasie trwania Wyścigu. Są to niepokonany „górał" Picot, Holender Broek, Czechosłowak Kubr i dwaj kolarze, o których początkowo długo było cicho — Duńczyk Hansen i Holender Rusman. Ich wielką klasę poznaliśmy dopiero po suchej syntetycznej analizie.

Zwróćcie uwagę jak zmienne są losy Wyścigu, porównajcie listę dziesięciu najlepszych po pierwszym etapie i po ostatnim. Tylko trzy nazwiska powtarzają się w obu tych rubrykach: Wilczewski, Kubr i Dalgaard. Z tej trójki tylko Dalgaard utrzymał się od pierwszego etapu do ostatniego w dziesięcioosobowej czołówce najlepszych.

## Jak walczono o miejsce w VII Wyścigu Pokoju (zespołowo)

(dużymi literami — zwycięzca etapu)

| | Po 1 etap. | Po 2 | Po 3 | Po 4 | Po 5 | Po 6 | Po 7 | Po 8 | Po 9 | Po 10 | Po 11 | Po 12 | Po 13 | Różnica czasu |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 | POLSKA | POLSKA | Polska | POLSKA | Polska | Polska | C S R | CSR | CSR | CSR | C S R | CSR | C S R | — |
| 2 | CSR | Dania | BELGIA | CSR | DANIA | Holandia | Polska | Polska | Polska | POLSKA | Polski | DANIA | Polska | 32:04 |
| 3 | NRD | CSR | CSR | Dania | Belgia | C S R | Dania | Dania | Dania | Dania | Holanda | Belgia | Dania | 49:08 |
| 4 | Pol. Fr. | Belgia | Dania | Holandia | Holandia | Dania | Belgia | Belgia | BELGIA | Belgia | Dania | Polska | Belgia | 50:26 |
| 5 | Dania | Pol. Fr. | Holandia | Belgia | CSR | Belgia | Holandia | Holandia | Holandia | Holandia | Belgia | Holandia | Holandia | 1:07:18 |
| 6 | Holandia | Holandia | ZSRR | ZSRR | ZSRR | ZSRR | ZSRR | ZSRR | ZSRR | ZSRR | ZSRR | ZSRR | ZSRR | 1:12:57 |
| 7 | Anglia | ZSRR | Anglia | Anglia | Anglia | Anglia | Anglia | Anglia | Anglia | ZSRR | NRD | NRD | NRD | 2:37:33 |
| 8 | Węgry | NRD | Francja | Francja | Francja | NRD | NRD | NRD | NRD | NRD | Anglia | Anglia | Anglia | 3:13:21 |
| 9 | Belgia | Austria | Szwecja | Pol. Fr. | NRD | Bułgaria | Francja | Bułgaria | Francja | Bułgaria | Bułgaria | Bułgaria | Bułgaria | 3:30:15 |
| 10 | Francja | Szwecja | Pol. Fr. | NRD | Bułgaria | Francja | Bułgaria | FRANCJA | Bułgaria | Francja | Francja | Pol. Fr. | Pol. Fr. | 4:16:17 |

## Jak walczono o miejsce w pierwszej dziesiątce w VII Wyścigu Pokoju (indywidualnie)

(dużymi literami — zwycięzca etapu)

| | Po 1 etapie | Po 2 etapach | Po 3 etapach | Po 4 etapach | Po 5 etapach | Po 6 etapach | Po 7 etapach | Po 8 etapach | Po 9 etapach | Po 10 etapach | Po 11 etapach | Po 12 etapach | Po 13 etapach | Różnica czasu |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 | WILCZEWSKI P | WILCZEWSKI P | Wilczewski P | Wilczewski P | Wilczewski P | Wilczewski P | Dalgaard D | Dalgaard D | Dalgaard D | Dalgaard D | Broek H | VAN MEENEN B | Dalgaard D | — |
| 2 | Klabiński P. F. | Grabowski P | Warszynin ZSRR | Ostergaard D | DALGAARD D | Dalgaard D | van Meenen B | van Meenen B | van Meenen B | van Meenen B | Dalgaard D | Dalgaard D | RUZICZKA CSR | 2:58 |
| 3 | Nachtigal CSR | Warszynin ZSRR | Ostergaard D | Kubr CSR | Ostergaard D | Broek H | Ruzicczka CSR | Ruzicczka CSR | Ruzicczka CSR | Ruzicczka CSR | Broek H | Broek H | van Meenen B | 7:43 |
| 4 | Schur NRD | Ostergaard D | Klabiński P. F. | van Meenen B | Broek H | VAN MEENEN B | Broek H | Broek H | Broek H | Ruzicczka CSR | Ruzicczka CSR | Ruzicczka CSR | Picot F | 9:04 |
| 5 | Dalgaard D | Klabiński P. F. | Schur NRD | Dalgaard D | Nachtigal CSR | Klabiński P | Królak P | Królak P | Królak P | KRÓLAK P | Picot F | Picot F | Broek H | 11:57 |
| 6 | Kubr CSR | Schur NRD | Dalgaard D | Verpjaste B | Klabiński P | Rusman H | Klabiński P | Klabiński P | Klabiński P | Klabiński P | Królak P | Królak P | Królak P | 13:43 |
| 7 | De Groot H | van Meenen B | KLABIŃSKI P | Nachtigal CSR | RUZICZKA CSR | Hansen D | Rusman H | Rusman H | Rusman H | Rusman H | Rusman H | Rusman H | Hansen D | 19:32 |
| 8 | Grabowski P | Nachtigal CSR | Nachtigal CSR | Klabiński P | van Schill B | de Groot H | de Groot H | de Groot H | de Groot H | Picot F | de Groot H | de Groot H | Wilczewski P | 19:35 |
| 9 | Garwey A | Kubr CSR | Broek H | van Meenen B | Rusman H | Ruzicczka CSR | Królak P | Picot F | Picot F | de Groot H | Wilczewski P | Rusman H | Kubr CSR | 25:18 |
| 10 | Szabo W | Dalgaard D | van Meenen B | | Hansen D | Królak P | | (21 KLABIŃSKI P. F.) | (21 KLABIŃSKI P. F.) | Wilczewski P | Hansen D | Pedersen D | Rusman H | 25:40 |
| | Klabiński 11 | Królak 22 | Grabowski 26 | Grabowski 17 | Królak 16 | Grabowski 11 | Łasak 33 | Wilczewski 13 | Wilczewski 13 | Łasak 28 | Klabiński 20 | Wilczewski 11 | Klabiński 17 | 33:11 |
| | Hadasik 21 | Klabiński 28 | Królak 28 | Królak 19 | Grabowski 18 | Łasak 43 | Hadasik 44 | Łasak 26 | Łasak 26 | Hadasik 44 | Łasak 26 | Klabiński 19 | Łasak 25 | 1:01:01 |
| | Królak 91 | Hadasik 45 | Łasak 24 | Łasak 41 | Łasak 33 | Hadasik 55 | | Hadasik 45 | Hadasik 45 | | Hadasik 41 | Łasak 26 | Hadasik 36 | 1:35:00 |
| | Łasak 97 | Łasak 58 | Hadasik 82 | Hadasik 54 | Hadasik 60 | | | | | | | Hadasik 41 | | |

Studenci Szkoły Głównej Planowania i Statystyki na starcie Biegu Narodowego.

# Dobrze i źle O NARODOWYCH biegach

Dwa etapy Biegów Narodowych mamy już poza sobą. 12 i 13 czerwca nastąpi w Lublinie zakończenie tej masowej imprezy Centralnym Biegiem Narodowym, na starcie którego ujrzymy — obok mistrzów sportu i zawodników klasy I — najbardziej utalentowanych spośród wielkiej rzeszy początkujących sportowców ubiegających się w pierwszym etapie o zdobycie normy biegowej na odznakę SPO.

Czy Biegi Narodowe spełniły w pierwszym etapie swoje zadanie?

Aby odpowiedzieć na to pytanie trzeba w paru słowach przypomnieć o co właściwie chodzi w tej imprezie, gdyż zasadnicze błędy, jakie popełniają złe organizatorzy, zdają się wskazywać na to, iż wśród działaczy sportowych nie ma jeszcze pełnego zrozumienia całowości Biegów.

A sprawa jest przecież prosta. Bieg Narodowy przez swoją atrakcyjną formę mają na celu pozyskanie dla lekkoatletyki jak najszerszych rzesz początkujących sportowców, którzy przystępują do zdawanie norm biegowych na SPO.

Na czym ta atrakcyjność polega?

1. Biegi Narodowe to nie jakaś oderwana formalna próba. To zakończenia pewnego cyklu treningowego pod okiem instruktora i lekarza, cyklu mającego na celu wyrobienie wytrzymałości ogólnej, to start w biegu przełajowym o wynik, o zajęcie zaszczytnego miejsca wśród sportowców koła, zespołu, zakładu pracy, szkoły czy uczelni. Na cykl ten składa się zaprawa gimnastyczna oraz co najmniej dwumiesięczny systematyczny trening przełajowy — minimum 8—10 biegów.

2. Atrakcyjność Biegów polega również na racjonalnym cyklu treningowym. Widoczna poprawa formy wytrzymałości, jaką odczuwa już po kilku biegach każdy zdrowy początkujący sportowiec, to najlepsza zachęta do uprawiania tej dyscypliny.

3. Bieg Narodowy w pierwszym etapie powinien być biegiem przełajowym, gdyż z jednej strony samykn własnie przełajowy cykl treningowy, z drugiej zaś strony jest formą atrakcyjną, zarówno dla startującego, jak i widza. Przepisy lekkoatletyczna mówią wyraźnie:

„Przy wyborze trasy należy kierować się następującymi zasadami: Podłoże atletyczne w miarę możności urozmaicone (miedza, las, małe wzniesienie, łatwe przeszkody naturalne)...

Tak więc, aby Biegi Narodowe spełniły w pierwszym etapie swoje zadanie, powinny być przestrzegane następujące warunki:

a) opieka lekarska,

b) systematyczny, racjonalny trening pod okiem instruktora,

c) wytyczenie trasy przełajowej,

d) pełna klasyfikacja mistrzostw przełajowych koła, zespołu, zakładu pracy, szkoły, uczelni jednolski wciąż

W jaki sposób warunki te były wypełnione w tym roku?

Na odcinku opieki i kontroli lekarskiej można zanotować pewną poprawę. W większym już stopniu przestrzegana była zasada obecności lekarza na starcie Biegów oraz dopuszczania do zawodów tylko zbadanych.

Gorzej było ze sprawą kontroli treningu. Tym jakoś nikt się nie interesuje. Najwyższy czas, by wprowadzić w życie zasadę niedopuszczania do zawodów tych, którzy nie mają poza sobą odpowiedniego treningu. Niestety i w tym roku widzieliśmy Biegach bez żadnego przygotowania byli zjawiskiem powszechnym.

Sięgnijmy zresztą do przykładów. Ogigdaliśmy Biegi Narodowe studentów warszawskiej Akademii Medycznej na stadionie AZS. Zdawałoby się ze sprawa zrozumiana, a mimo to wiele z nich przygotowania do zawodów.

Trenowałem trzy razy na AWF to znaczy — odpowiedział Kol. Filipowicz trenował już więcej, bo cztery razy, ale z tego trzy razy na... sali, a raz na bieżni.

Sprawa wytyczania tras przełajowych nie była zwłaszcza w miastach — prawie zupełnie przestrzegana. W większości wypadków Biegi organizowano na bieżni.

Do wyjątków zaliczyć trzeba Biegi Narodowe kadetów oraz studentów SGPiS i Politechniki Warszawskiej, którzy jeśli chodzi o wytyczenie trasy i oprawę swoistą imprezy zorganizowanej na Polu Mokotowskim, wywiązali się z zadania wzorowo. Trasy wybrano urozmaicenie, wytyczono je gęsto chorągiewkami, a start i metę oznaczono wielkimi transparentami. Taka była oprawa zewnętrzna zawodów. Ale z przygotowaniem do biegów studentów SGPiS i Politechniki nie było lepiej niż gdzie indziej. Oto nam powiedział na ten temat zwycięzca jednej z serii kol. Gałuszka (SGPiS)

— Niestety trenowaliśmy przed biegami — najwyżej 2—3 razy. A sądzę, którzy w ogóle nie biegali przed zawodami. Cała ich zaprawa to obowiązkowe ćwiczenia w WF na uczelni. Niestety, AZS przy SGPiS nie wykazuje zupełnie aktywności. Mamy boisko, ale o instruktorze lub trenerze nie ma mowy.

Lepiej zaprezentowali się kadeci, u których znać dobre przygotowanie. Najlepiej zresztą świadczą o tym rezultaty. Czas kad. Dworniczka na 1000 m — 2:35 oraz kilka wyników poniżej 2:50 — mówią same za siebie.

I jeszcze jedna ważna sprawa — system rozgrywania biegów i klasyfikowania zawodników. Z tym było prawie wszędzie źle, a przyczynił się do tego chyba brak odpowiedniej instrukcji. Mogłismy stwierdzić, że przeważnie stosowano następujący system puszczanie zawodników serii wg kategorii wieku, mierzenie czasu zwycięzcy oraz wysegregowywanie uczestników, którzy osiągnęli normę na SPO (zamknięcie stoperu na wyniku równym minimum) bez dokładnego podania wyniku i bez sklasyfikowania kolejności na mecie.

Ten zyskiem zdawałoby pierwszy etap Biegów Narodowych charakteru zawodów o mistrzostwo koła, zespołu czy uczelni, momentu współzawodnictwa i możności ustalenia listy najlepszych sportowców. Z drugiej zaś strony był on sprzeczny z regulaminem Biegów Narodowych, gdzie m. in. stanie na szczeblu wojewódzkim. W Biegach tych bowiem mają prawo startu zawodnicy, którzy w I etapie uzyskali specjalne minima. Juniorki — 500 m 1:45, juniorzy — 1000 m 3:30 seniorki — 500 m 1:40, 1000 m 4:45, 2000 m 10:30, seniorzy — 1000 m 3:05, 3000 m 12:00, 5000 m 18:00. Tak więc startują nie zwycięzcy, jak w poprzednich latach, ale ci którzy osiągnęli minima. I dlatego wielu zawodników, którzy nie byli pierwsi na mecie, a mogli mieć wynik upoważniający ich do startu w Biegach Wojewódzkich, nie brało w nich udziału, gdyż czasu im nie zmierzono.

To było poważne niedociągnięcie, które wypaczyło wyniki Biegów Narodowych na szczeblu wojewódzkim.

JERZY DOWNAROWICZ

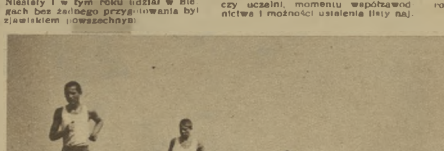

Kadeci na trasie Biegu Narodowego, na Polu Mokotowskim.

Na mecie zwycięzca jednej z serii biegu na 1000 m — Gałuszka (SGPiS).
Fot. J. Downarowicz

# KOŃ NAJTRUDNIEJSZY DO UJEŻDŻANIA

Mistrz olimpijski Wiktor Czukarin (ZSRR) w czasie wykonywania ćwiczeń na koniu.

— Dlaczego nasi gimnastycy tak słabo ćwiczą na koniu z łękami? — spytałem kiedyś Pawła Gacę, wielokrotnego reprezentanta polskiej drużyny, który już wychował i wyszkolił wielu „artystów" drążka, poręczy i innych przyrządów.

— Czy tylko nasi? — sprostował Gaca — A Węgrzy, Rumuni i inni zawodnicy wielu krajów? Czy tak pewnie czują się na koniu? Właśnie ten przyrząd jest przez nich, podobnie jak i przez nas, najsłabiej opanowany. Jedynie u gimnastyków ZSRR widziałem pełną umiejętność „ujeżdżania" tego konika, który wymaga świetnego dżokeja.

— Czy naprawdę koń z łękami jest tak trudny do opanowania?

— Tak. To bardzo trudny i, niewdzięczny przyrząd. Dlaczego niewdzięczny — zaraz wyjaśnię. Każdy przyrząd, który pragniemy opanować, wymaga długotrwałej pracy i systematycznego treningu. To chyba jasne. Tak jest z kółkami, drążkiem, poręczami itd. Ale koń z łękami wymaga specjalnie uporczywej pracy, a odwdzięcza się za to ćwiczącemu przykrymi (na szczęście niezbyt groźnymi) kontuzjami nóg. W czasie treningu na tym przyrządzie można łatwo poodbijać sobie nogi, a tego nikt nie lubi i nie każdy może zdobyć się na wyjątkową cierpliwość do tych ćwiczeń. Na tym właśnie polega niewdzięczność niewinnego, skórzanego rumaka, o długości 1,80 m i szerokości 37 cm.

Trudność wolyżerki na koniu z łękami, na skromnej wysokości 1,20 m (wysokość konia, mierzona do szczytu łęków), jest naprawdę bardzo duża. Wymaga ona doskonałej koordynacji oraz płynności ruchów i umiejętności łączenia poszczególnych elementów ze sobą. Aby dobrze ćwiczyć na koniu z łękami, trzeba mieć wspaniałe mięśnie brzucha i bioder oraz stalowy kręgosłup. No i rączki.

Pisaliśmy już w „Sportowcu" o słabych ćwiczeniach na koniu z łękami naszego wicemistrza olimpijskiego w ćwiczeniach wolnych Jokiela. Zawodnik ten jeszcze nie potrafi odpowiednio „usztywnić krzyża" przy ewolucjach na koniu i dlatego ćwiczy źle. To usztywnienie przychodzi mu z wielkim trudem, gdyż właśnie ma „wyjątkowo miękki krzyż", co jest z kolei olbrzymim plusem przy ćwiczeniach wolnych. Dlatego można być pełnym podziwu dla Wiktora Czukarina, zdobywcy na Olimpiadzie w Helsinkach 4 złotych i 2 srebrnych medali, który zdobył złoty medal za ćwiczenia na koniu z łękami, a za ćwiczenia wolne w układzie własnym otrzymał najwyższą notę ze wszystkich uczestników — 9,8 pkt.

O supremacji radzieckich gimnastyków na Igrzyskach Olimpijskich w ćwiczeniach na koniu z łękami świadczą najlepiej wyniki tej konkurencji: 1) Czukarin (ZSRR), 2) E. Korolkow (ZSRR), 3) G. Szaginian (ZSRR), 4) M. Perelman (ZSRR) Chyba komentarze są tu zbyteczne.

Nie łatwo ujeździć konia z łękami. Bez koordynacji i płynności ruchów (o czym już wspominaliśmy) ćwiczący nie potrafi połączyć poszczególnych elementów ćwiczeń w złożone układy. A połączenia te mogą być bardzo różnorodne. Charakterystyczną cechą ćwiczeń na koniu z łękami jest to, że wszystkich ćwiczeń uczy się w połączeniu i układach z innymi. Każde nowe ćwiczenie łączy się z poprzednim.

Ćwiczenia na koniu z łękami można by podzielić na 8 grup: 1) przemachy jedną nogą, 2) koła jedną nogą, 3) nożyce, 4) przemachy i koła dwoma nogami, 5) koła i przemachy z obrotami, 6) koła dwoma nogami z przejściami, 7) koła dwoma nogami z obrotami, 8) zeskoki.

Terminologia ta jest tajemnicza dla zwykłego czytelnika. Dopiero gdy ogląda się ten płynny i na pozór lekki wolżyż, który jednak wymaga od zawodnika olbrzymiego wkładu pracy i treningu — widzi jest pełen podziwu i zachwytu. Gimnastyk jak tancerz balansuje na koniu, dotyka to łęków, to karków skórzanej po wierzchu, jedzie na nim dookoła, wisząc to z jednej, to z drugiej strony.

Ten martwy czworonóg na drewnianych nogach, pokryty skórą — to bezsprzecznie najtrudniejszy koń do ujeżdżania.

Opracował Z. DALL.

A tak ćwiczy mistrz ZSRR W. Marałow, który niedawno w Niemczech zdobył pierwsze miejsce na międzynarodowych zawodach najlepszych gimnastyków Europy.

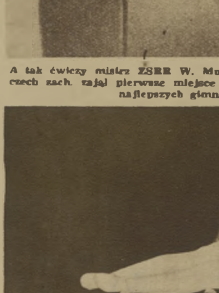

Węgier dr Sangtha ma duże kłopoty w ujeżdżaniu konia z łękami. Na zdjęciu widać jak przy przemachu zawadził o łęki. A to przyjemne nie jest i w dodatku obniża ocenę sędziowską.

## Listy odpowiedzi interwencje

**„MAM LAT 16** — pisze do nas **Nina ze Szczecina.** — W tym roku zdaję dużą maturę. Bardzo interesuję się sportem i jak dotąd uprawiałam wiele dyscyplin, a więc gram w siatkówkę, koszykówkę, jeżdżę na rowerze i pływam. Ostatnio byłam na zawodach lekkoatletycznych i bardzo podobały mi się rzuty oszczepem i dyskiem. Chciałabym zostać lekkoatletką, ale taką jak Ciachówna czy Dobrzycka. Znajomi mówią mi, że jestem już za stara na to, by zostać dobrą zawodniczką i że chcąc być wyczynowcem należy zacząć uprawiać daną dyscyplinę mając 12—13 lat. Czy to prawda?"

Nieprawda! 16 lat — to wcale nie za późno na rozpoczęcie treningów w rzutach. Ścisła specjalizacja zarówno w młodym jak i w Waszym wieku, a więc w okresie wzrostu i kształtowania się organizmu, wcale nie jest wskazana. W tym okresie powinno się zwracać uwagę na wszechstronny rozwój fizyczny. A, jak wynika z Waszego listu, macie już za sobą odpowiednie przygotowanie, gdyż uprawialiście sporty właśnie wszechstronnie rozwijające (siatkówka, koszykówka, pływanie). Możecie więc spokojnie szykować się do egzaminów maturalnych, a po skończeniu szkoły zabrać się solidnie do lekkoatletyki, ale oczywiście pod fachową opieką trenera, który pokieruje Waszym treningiem i wyborem Waszej specjalności. Przy czym zwracamy uwagę, że jeśli chodzi o rzuty, to wg opinii naszej najlepszej niegdyś dyskobolki, a obecnie trenera Wajsówny — rzut dyskiem wymaga ciężkiej specjalizacji. I tak np. rzuty dyskiem i oszczepem kolidują ze sobą. Natomiast można specjalizować się jednocześnie w pchnięciu kulą i w rzucie oszczepem.

**DLACZEGO STADION UNII W LEZAJSKU JEST CZYNNY TYLKO JEDEN DZIEŃ W TYGODNIU?** — pytany wraz z kol. **Marianem Bieniaszem**, który skarży się, że nie ma gdzie trenować biegów. Przecież uruchomienia sportowe przeznaczone są nie tylko na rozgrywanie zawodów, ale i na treningi, bez których nie może i nie powinno być zawodów.

Na inne pytania skierowane do nas kol. Bieniarz znajdzie odpowiedź w książce dr Wacława Sidorowicza pt. „Biegi średnie", którą można dostać w każdej księgarni.

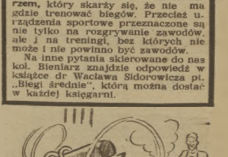

W KRWAWYM CIENIU SWASTYKI

# Czerwony NURT NIEMIECKIEGO SPORTU

BURŻUAZYJNE stowarzyszenia sportowe dawnych Niemiec ostatniego pięćdziesięciolecia podporządkowane były całkowicie interesom kapitału, przygotowującego pierwszą wojnę światową.

Rozwój robotniczych organizacji sportowych i gimnastycznych, które w programie swym głosiły m. in. walkę z przygotowaniami wojennymi i zyskiwały coraz większą popularność wśród młodzieży robotniczej, był celem w oku ówczesnych reakcyjnych rządów.

Charakterystyczne jest stanowisko także zajmowało burżuazyjne kierownictwo sportu w stosunku do Igrzysk Olimpijskich. Po wznowieniu Igrzysk Olimpijskich z inicjatywy Francuza barona de Coubertin, na międzynarodowym kongresie sportowym w 1894 roku, szowinizm czynników decydujących był tak wielki, że — jak wynika z opisywanej pracy — przez dłuższy czas niemieckie organizacje sportowe wypowiadały się zdecydowanie przeciwko udziałowi w tego rodzaju międzynarodowej imprezie. Trzeba było użyć „chwytu" ze strony postępowych działaczy sportowych, zaprosić mianowicie do tworzącego się Komitetu Olimpijskiego jednego z książąt niemieckich. To w dużej mierze spowodowało, że burżuazyjni przywódcy sportu nie przeciwstawili się działalności komitetu.

W 1914 roku uzyskano zgodę Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego na urządzenia Igrzysk przypadających na 1916 rok w Berlinie, na terenie nowobudowanego stadionu. Niemiecki Komitet Olimpijski, którego członkowie byli doskonale poinformowani o czynionych już wówczas przygotowaniach wojennych, pragnął wykorzystać tę okazję dla jeszcze lepszego zamaskowania swych celów, zarówno wobec zagranicy, jak wobec społeczeństwa niemieckiego. Reakcyjne nastawienie ówczesnego Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego było tak wielkie, że wyłączono z Igrzysk Czechów i Finów, jako „narody niesamodzielne"; później aktem bezwstydnej perfidii było wykorzystanie przez reżim hitlerowski Olimpiady 1936 roku dla ponownego wprowadzenia w błąd opinii publicznej, której wydano oczy „pokojowymi hasłami olimpijskimi".

Nielegalne pismo robotnicze tak przedstawia w lipcu 1936 roku nastrój stolicy Niemiec:

„Niemcy stoją pod znakiem Olimpiady. Berlin, jak gdyby budował się na nowo. Powstają wspaniałe gmachy. Właściciele domów na głównych ulicach „dobrowolnie" odnawiają fasady. Godzina policyjna zniesiona jest na okres dwóch miesięcy. Propaganda antysemicka, procesy przeciw „wrogom państwa" odłożone aż do odwołania. Niemcy faszystowskie przedstawiają dla licznych gości cudzoziemskich obraz zamożnego, wolnego i szczęśliwego narodu żyjącego pod znakiem swastyki".

Swastyka — symbol nazizmu — nad olimpijskim stadionem w Berlinie w 1936 r.

Znaczek 18 Światowej Spartakiady 1931 r. w Berlinie.

Robotnicy niemieccy demonstrują w 1937 r. przeciwko zakazowi wjazdu sportowców ZSRR do Niemiec.

Ulotka olimpijska z 1951 r. Komitetu walki o jedność niemieckiego sportu (Lang i Owens podczas Olimpiady berlińskiej).

Okres ten jest punktem szczytowym nielegalnej działalności robotniczych związków sportowych, które rozwijają działalność propagandową, pokazującą we właściwym świetle imperialistyczne zamiary hitlerowców. Członkowie robotniczych stowarzyszeń sportowych działają w pierwszej linii walki z hitleryzmem. Świadczy o tym szereg akcji. Kampania opisywana (Krótki zarys historii kultury fizycznej w Niemczech od 1800 roku) przypomina rozrzucanie ulotek na głównych ulicach Berlina za pomocą specjalnych aparatów umieszczonych na dachach wielkich domów towarowych. Próżne były starania ujęcia sprawców. Aparat ten zbudowany był jak waga. Z jednej strony umieszczono worek z ulotkami, z drugiej puszkę blaszaną z otworem, napełnioną wodą. Po wylaniu się pewnej ilości wody, ramię wagi obniżało się a ulotki wysypywały się. Jakież było zdziwienie berlińczyków, kiedy podczas pierwszego „ludowego referendum" Hitlera, z samochodów SA posypały się na głowy ulotki o treści przeciwhitlerowskiej. Specjalne oddziały SS poszukiwały sprawców tego niezwykłego czynu.

Z antyfaszystowską działalnością wolnościową związane jest ściśle nazwisko Wernera Seelentinder. Jego wybitne osiągnięcia na polu sportu, jego nieustraszona walka przeciwko terrorowi hitlerowskiemu zyskała mu podziw i sympatię tysięcy ludzi w Niemczech i na całym świecie. Znając się stale pod nadzorem gestapo, nie ustawał w swej pracy ideowej, a jako wybitny zapaśnik wykorzystywał wszelkie możliwości wpływu na postępową młodzież niemiecką. Zamordowany został przez gestapo w końcu 1944 roku na kilka miesięcy przed końcem wojny.

Poznanie rozwoju kultury fizycznej umożliwia właściwie ocenić osiągnięcia i tradycje postępowych sił niemieckiej kultury fizycznej i lepiej zrozumieć walkę o jedność narodu niemieckiego, walkę prowadzoną również przez sportowców NRD i Niemiec zachodnich przeciw nowej wojnie, którą przygotowuje amerykański imperializm i zachodnio-niemiecy militaryści, a która musi być udaremniona przez wszystkich uczciwie myślących Niemców.

Na podstawie książki: „Krótki zarys historii kultury fizycznej w Niemczech od 1800 roku".

**Oprac. J. MARKIEWICZ**

# Jak namalowaliby WYŚCIG POKOJU:

# 1000 lat

## CZEKAŁ PŁOCK NA TAKI RZUT SIDŁY...

W JAKIEJ formie jest Sidło? — czy powtórzy on lub poprawi swój sensacyjny fenomenalny wynik? Takie pytanie cisnie się na usta chyba każdemu, kto choć trochę interesuje się sportem. Nic więc dziwnego, że start Janusza Sidły wraz z kadrą młotaczy na zawodach w Płocku nie zagubił się w powodzi licznych imprez i uroczystości obchodzonych hucznie i wesoło z okazji 1000-lecia tego miasta.

Mimo iż na ulicach Płocka nie można ujrzeć ani jednego plakatu zapowiadającego te zawody, a jeszcze w niedzielę przed południem sami organizatorzy nie umieli określić godziny ich rozpoczęcia, wielu z przyjezdnie kadry rozesłała się w ostatniej chwili po mieście i na stadionie zgromadziło się ponad 3000 widzów!

Szkoda, że nierówna powierzchnia rozbiegu, wytyczona na 35 utrzymanym boisku, nie pozwoliła na wyskazanie w pełni formy naszych oszczepników. Aby uniknąć potknięcia i ewentualnej kontuzji, rozbieg wykonywany był przez wszystkich zawodników z pewną rezerwą, nie na „cały gaz", i siłą rzeczy wyniki musiały być gorsze, poniżej możliwości startujących.

Pięciu zawodników, którzy zajęli za Sidłą miejsca od drugiego do szóstego, uplasowało się w tej samej kolejności, co tydzień przedtem na zawodach kontrolnych w Gostyninie, ale każdy z nich rzucił o kilka metrów mniej i tak Radziwonowicz o 3,38 m, Waliczak o 4,30 m, Paprocki o 2,88 m Panek o 4,72 m, Iwaniuk o 2,83 m Sidło, dla którego zawody w Płocku były pierwszym oficjalnym startem w tym roku, rzucał z nie mniejszą rezerwą jak jego koledzy. Toteż uzyskany przez niego wynik — 76,02 m tym większej nabiera wartości.

Jakie wrażenia odnosi podczas rzutów Sidły przeciętny, nie wtajemniczony w arkana techniki oszczepu, widz? Ogromny kontrast na tle innych zawodników, kontrast wyrażający się nie tylko wspaniałym lotem oszczepu i długością rzutu, lecz również imponującą szybkością w zasadniczym momencie rzutu, kiedy to podczas błyskawicznego pociągnięcia zamieniem, jakby smagnięcia batem, ręka staje się niemal niewidoczna dla oka. A więc pierwszy atut — szybkość!

Co jeszcze uderzało każdego obserwującego rzuty Sidły? Niezwykła regularność. Pierwszy rzut około 71 m Pięć następnych w granicach 73 — 75 m jeden w pobitu drugiego. Z trybun wydawało się, że oszczep padał pięć razy prawie w to samo miejsce, jakby Sidło strzelał do celu. Tak wielkiej regularności nie ogląda się jeszcze u niego, regularności, która świadczy o doskonałym już opanowaniu techniki rzutu.

Ale to przecież początek sezonu — pierwszy oficjalny start Sidły w zawodach. Jak więc jest naprawdę z jego stopniem wytrenowania, z jego szybkością, techniką, z jego możliwościami w tym roku. Wie to chyba najlepiej trener mgr Szeliest. Posłuchajmy więc, co on mówi na ten temat:

— Pierwszy okres treningu Janusza, który mamy już poza sobą, polegał głównie na doskonaleniu samej techniki rzutu, takich elementów, jak np. utrzymanie kierunku, odpowiedniego wychylenia, przyjęcie właściwej postawy bezpośrednio przed wyrzuceniem itp. Teraz pracować będziemy przede wszystkim nad dynamiką i szybkością. Treningów za siłę Sidło miał dopiero dwa. Dzisiejsze zawody można uważać za trening trzeci.

Tak więc Sidło jest dopiero na drodze do formy, którą w pełni powinien uzyskać w lipcu, czy sierpniu.

— A inni oszczepnicy?

— Radziwonowicz jest w dobrej formie — rzucił już dwukrotnie 80 m. Ale robi jeszcze duże błędy, nad usunięciem których będzie musiał popracować. A więc przede wszystkim ta wolno wykonuje przekładnię i zatrzymuje się po przejściu gostawy do wyrzutu. Duży talent to Waliczak. Jest dynamiczny, ale nie umie się jeszcze skoncentrować w decydujących fazach rzutu. Nie opanował jeszcze nowoczesnej techniki. Wiele możliwości ma przed sobą również Paprocki, który dopiero pierwszy rok regularnie trenuje. W Gostyninie rzucił 62 m.

Z kobiet startowała w oszczepie tylko dwie zawodniczki, Wojtaszek (41,80) i Dobrzycka (38,62). Ciechowska nie wykurowała się jeszcze całkowicie z zimowej kontuzji. Ma ona wśród Szelest kondycję i szybkość, ale zacznie rzucać dopiero w połowie czerwca. Kowalewska i Konikówna odniosły kontuzje podczas treningu

**Dwie końcowe fazy rzutu Janusza Sidły. Zdjęcie na lewo przedstawia błyskawiczne pchnięcie ramieniem, które nadaje oszczepowi maksymalną szybkość. Na zdjęciu u góry oszczep pozostawał już i za chwilę wyląduje w odległości 75,02 m.**

*Fot. J. Doświadczyński*

na Węgrzech i musiały ograniczyć następnie ćwiczenia.

Inne konkurencje rzutowe?

Dobrą formą błyszcza Kozłowska, która uzyskała w dysku najlepszy powojenny wynik 42,78, imponuje dużą szybkością i dynamiką.

— Kozłowska jest znakomicie wygimnastykowaną zawodniczką — powiedział trener Gierutto — zaobserwowali jej nam Węgrzy podczas treningów w Budapeszcie. Ma ona jeszcze błędy techniczne, ale gdy je usunie będzie miała ogromne wyniki.

W dysku mężczyzn Andrzejczyk i junior Piątkowski a w młocie Rut rzucali poniżej swych możliwości. Niespodziankę sprawił zwycięzca młota Niklas (52,22). Kula bez historii.

J. D.

**Botwinnik — pierwszy szachista świata.**

# REMIS

## ARCYMISTRZOWSKI

Mecz Botwinnik-Smysłow — spotkanie dwu wybitnych arcymistrzów przodującej dziś w świecie radzieckiej szkoły szachowej — był wydarzeniem zupełnie wyjątkowym. Stało bowiem do walki dwu zawodników, znajdujących się w wielkiej formie, dobrze przygotowanych, odznaczających się dużą wolą zwycięstwa. Dlatego mecz ten od pierwszej chwili trzymał wszystkich w dużym napięciu.

Mecz zakończył się wynikiem remisowym 12:12, a więc w myśl postanowień regulaminu, Botwinnik pozostaje nadal zawodnikiem pierwszego szachisty świata. Wynik ten jest sprawiedliwym wyjaśnieniem sił Smysłow, zwycięzca turnieju kandydatów w Zurichu, był godnym przeciwnikiem Botwinnika znakomicie liczyło się pozostanie z jego zwycięstwem.

Sportowa strona meczu mogła zachwycić każdego, nie brakowało niespodzianek i do ostatniej chwili nie można było przewidzieć wyniku meczu. Żaden najbogatszy nawet reżyser nie mógłby lepiej rozplanować widowiska. Po pierwszej fazie meczu Botwinnik uzyskał drugorzędną przewagę i wydawało się, że losy spotkania są przesądzone; tymczasem potem nastąpił fantastyczny zryw Smysłowa, który wygrał kolejno trzy partie i tak stale walczy aż do końca meczu.

Ale nie tylko strona sportowa mogła zadowolić najbardziej wymagających, również wkład w teorię odnieśli pokaźny, wprowadzono szereg nowości i ulepszeń do partii francuskiej i sycylijskiej, repertuar otwarć był bardzo bogaty i powiększył wydatnie naszą wiedzę o debiucie. Dla szerokich rzesz szachistów ten wkład do skarbnicy wiedzy jest niezwykle ważny.

Obaj arcymistrzowie walczyli bardzo ostro i bezkompromisowo, ale rycerstwo Cechowała ich duża odporność psychiczna na niepowodzenia; nawet kilka przegranych nie zniechęciło zawodników. Ta właśnie m. in. walory złożyły się na ich pełny wyjątkowe widowisko.

M. WRÓBEL

**Nowy rekordzista Polski juniorów, Piątkowski, na zawodach kontrolnych w Gostyninie uzyskał w dysku 45,93. W Płocku rzucał nieco słabiej (44,21).**

*Fot. J. Doświadczyński*

DONOSILIŚMY niedawno, iż poczta szwajcarska wydała specjalny znaczek dla upamiętnienia piłkarskich mistrzostw świata. Puczmistrz w znanym księstwie Lichtenstein, położonym pomiędzy Szwajcarią a Austrią, pozazdrościł tego pomysłu Szwajcarii i doszedł zapewne do wniosku, że specjalne znaczki z piłkarzami staną się bardzo modne i pokupne.

I tak doszło do sensacji — Lichtenstein, którego reprezentacja oczywiście nie bierze udziału w mistrzostwach, wydaje specjalną serię znaczków. Będzie się ona składać z czterech sztuk: 10 rp. koloru czerwono-brązowego, 20 rp. oliwkowo-zielona, 25 rp. brązowa, 40 rp. szaro-lila.

**KAZIO**

# • ROZRYWKI UMYSŁOWE •

*POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI*

**CZY ZNASZ UCZESTNIKÓW WYŚCIGU POKOJU?**

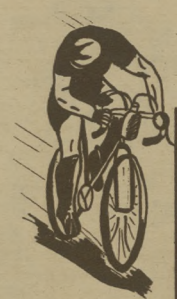

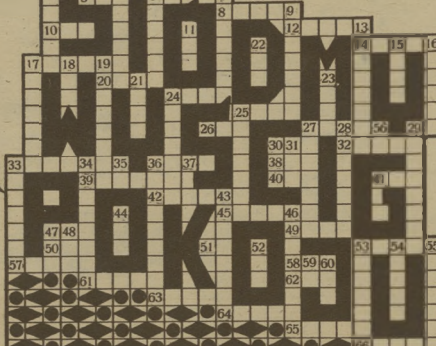


**KRZYŻÓWKA**

**Poziomo:** 1) Zdobywca trzeciego miejsca w VI Wyścigu Pokoju, 3) zrzeszenie sportowe w CSR, 5) cios, uderzenie (z ...ż), 8) kolarz francuski, który startował w VII Wyścigu Pokoju, 9) czołowa biegaczka polska (wspak), 10) triumfator olimpijski w trójskoku na Olimpiadzie w r. 1928, 12) reprezentant Szwecji na VII Wyścigu Pokoju, 14) kolarz fiński uczestnik VI Wyścigu Pokoju, 17) kolarz polski, zdobywca trzeciego miejsca w I Wyścigu Pokoju Praga — Warszawa, 20) kolarz rumuński (wspak), 24) kolarz węgierski, 25) reprezentacyjny kolarz CSR, 26) część bietni, 27) kolarz bułgarski uczestnik V Wyścigu Pokoju Warszawa — Berlin — Praga (wspak), 30) część wyrazu „mata", 32) zdobywca brązowego medalu w skokach z wieży na Olimpiadzie w Helsinkach (wspak), 33) kolarz Triestu, uczestnik V Wyścigu Pokoju, 36) bokserski mistrz Europy w wadze ciężkiej w r. 1948, 38) długodystansowiec radziecki, zdobywca trzeciego miejsca w biegu „l'Humanité", 39) kolarz albański, 40) w żegludze to samo co kabel, 41) „król" puszczy, 42) kolarz duński, który brał udział w V Wyścigu Pokoju Warszawa — Berlin — Praga, 45) reprezentacyjny kolarz bułgarski w IV Wyścigu Pokoju, 47) pływak węgierski na 100 m motylkiem, 49) szum, hałas, 50) marka samochodów radzieckich (wspak), 51) inicjały reprezentacyjnego kolarza polskiego, 53) kolarz hinduski, 57) czołowa tenisistka NRD, 58) inaczej „były, dawny" np. mistrz, 61) hala ze schroniskiem w Tatrach (wspak), 62) przedwojenny długodystansowiec polski (fonetycznie), 63) przekop w górze dla pociągów, 64) imię Indianina z książki „Wyspa Robinsona", 65) kolarz belgijski, startujący w VI Wyścigu Pokoju (wspak), 66) kolarz francuski w VII Wyścigu Pokoju Warszawa — Berlin — Praga (wspak).

**Pionowo:** 1) kolarz CSR uczestnik IV i V Wyścigu Pokoju, 2) reprezentant CSR na VII Wyścigu Pokoju, 4) kolarz fiński, startujący w IV Wyścigu Pokoju, 7) reprezentant Belgii w VI Wyścigu Pokoju, 9) „ces" Veselý'ego, 11) czołowy zawodnik CWKS w rzucie młotem, 13) kolarz australijski, uczestnik VI Wyścigu Pokoju (wspak), 15) kolarz francuski, uczestnik III Wyścigu Pokoju, 16) kolarz węgierski, startujący w IV Wyścigu Pokoju, 17) kolarz fiński, uczestnik IV Wyścigu Pokoju, w którym zajął ostatnie miejsce, 18) termin szachowy, 19) kolarz norweski, który brał udział w VI Wyścigu Pokoju, 21) znajduje się przy pieckach, 22) odznaka sportowa, 23) reprezentant Trieste w VI Wyścigu Pokoju, 24) piłkarz Górnika Radlin (wspak), 25) reprezentant Bułgarii w IV i VI Wyścigu Pokoju, 27) imię i pierwsza litera nazwiska kolarza polskiego, 28) zdobywca drugiego miejsca w IV Wyścigu Pokoju, 29) to samo co 13, 30) część przedstawienia teatralnego, 31) wyjście piłki poza boisko (wspak), 33) popularny kolarz australijski, 34) stolica Syrii, 35) inicjały środkowego obrońcy „Honvedu", 36) kolarz francuski, który brał udział w VI Wyścigu Pokoju, 37) przeznenie, 43) kolarz węgierski, 44) piłkarz „Unii" Chorzów, 46) reprezentant Bułgarii na VI Wyścig Pokoju, 47) czołowy bywiarz norweski, 48) złoty medalista z Helsinek w stylu dowolnym w wadze piórkowej, 52) akademickie zrzeszenie sportowe, 53) zdobywca trzeciego miejsca w II Wyścigu Pokoju, 54) zwycięzca V Wyścigu Pokoju, 55) kolarz włoski, uczestnik V Wyścigu Pokoju (wspak), 56) inaczej „ofiarnie" 59) termin bokserski, 60) czołowy łyżwiarz UDA.

**„MAYA", Zabrz.**

Za rozwiązanie podanej zagadki Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec" Warszawa 10, skr. p-towa 255, z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie (licząc od daty ukazania się numeru).

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,80 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 30-542.

REDAGUJE KOLEGIUM

S-8-11420

WYDAWCA — RSW „Prasa". Redakcja — Warszawa, Wiejska 12. Redaktor naczelny tel. 896-43, 824-11 w. 56; archiwum i foto — tel. 824-11 w. 57; sekretarz red. — 885-46. Sekretarz red. przyjmuje codziennie w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielgłodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

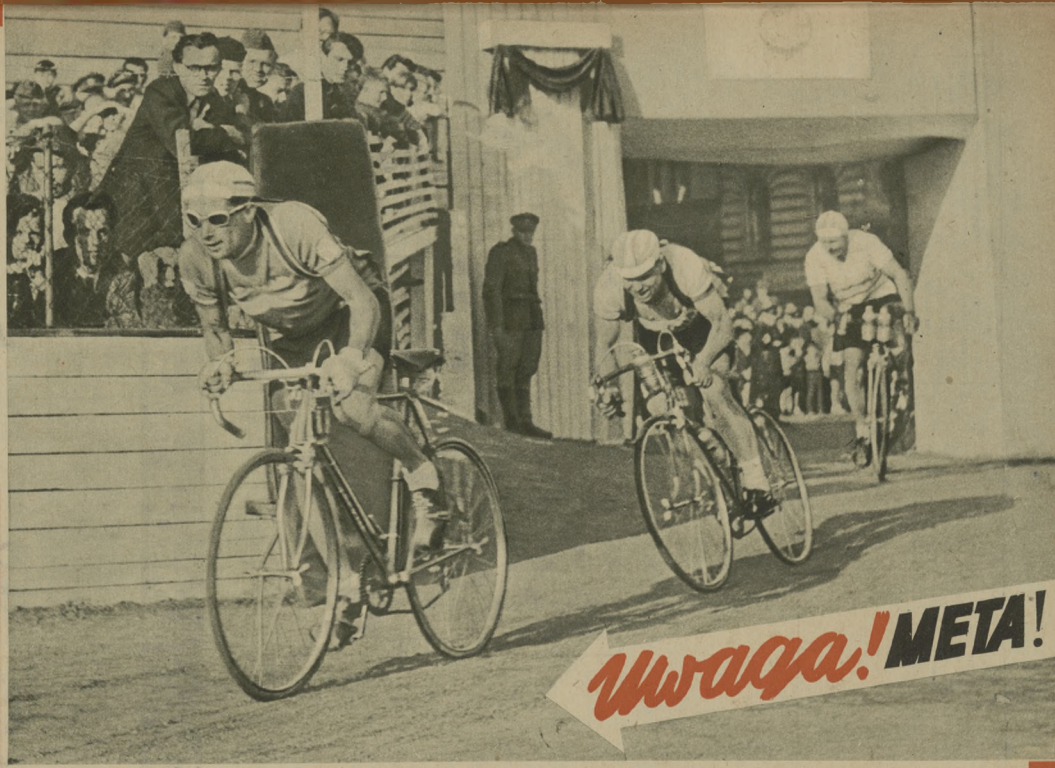


**„WYŚCIG PIÓRA I OBIEKTYWU W VII WYŚCIGU POKOJU"** wzbudził wśród naszych Czytelników duże zainteresowanie. Do redakcji codziennie napływają liczne odpowiedzi.

Termin zamknięcia konkursu już się zbliża. Do 31 maja pozostało jeszcze tylko kilka dni.

Tym wszystkim Czytelnikom, którzy chcą jeszcze wziąć udział w konkursie, przypominamy jego warunki.

Trzeba więc wyszukać, wyciąć i przesłać do naszej redakcji (wraz z czytelnie wypełnionym kuponem) najlepszy, według Waszego zdania, reportaż i zdjęcie z VII Wyścigu Pokoju Warszawa — Berlin — Praga, jakie się ukazały w całej prasie polskiej.

Każdy z Czytelników nadesłać może tylko jeden reportaż i jedno zdjęcie, a więc i jeden tylko kupon.

Wybrane zdjęcie — jak już pisaliśmy — nie musi wiązać się bezpośrednio z wybranym reportażem. I tak, najlepsze zdjęcie może być wycięte na przykład z „Przekroju", a reportaż np. ze „Sportu". Zdjęcie może dotyczyć innego etapu VII Wyścigu niż reportaż.

Najlepszy reportaż i najlepsze zdjęcie należy przesłać wraz z czytelnie i dokładnie wypełnionym kuponem pod adresem: Redakcja „Sportowca", Warszawa 10, skrytka pocztowa 255, z dopiskiem na kopercie „Konkurs". Termin nadsyłania materiałów upływa z dniem 31 maja br.

**KUPON KONKURSOWY**

**Za najlepsze zdjęcie z VII Wyścigu Pokoju uważam (tytuł):**

. . . . . .

. . . . . .

**zamieszczony w (nazwa pisma):**

. . . . . .

**w numerze z dnia . . .**

**Za najlepsze zdjęcie z VII Wyścigu Pokoju uważam zdjęcie zamieszczone w (nazwa pisma):**

. . . . . .

**w numerze z dnia . . .**

**Imię i nazwisko . . . .**

. . . . . .

**Zawód . . . . . .**

**Adres . . . . . .**

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

**Do kuponu należy załączyć wycięte zdjęcie i reportaż.**

A oto lista nagród:

**I nagroda** — wartości **1000 zł** (wybór pozostawiamy zwycięzcy),

**II — nagroda — 500 zł** (jak wyżej),

**III nagroda — 200 zł** (jak wyżej),

**IV nagroda — 200 zł** (jak wyżej),

oraz liczne nagrody książkowe.

Nagrody te zostaną rozlosowane między tych Czytelników, którzy trafnie wytypują najlepszy reportaż i najlepsze zdjęcie. Za najlepszy reportaż zostanie uznany ten, którego największą ilość nadeślą uczestnicy konkursu. W ten sam sposób zadecydują Czytelnicy o najlepszym zdjęciu.

W połowie tekstu zamieszczamy ostatni kupon konkursowy.

# SPORTOWIEC

2 CZERWCA 1954 ■ NR 22 (126) ■ CENA ZŁ. 1.20

Chromik 14:14,6

Telefonem od specjalnego wysłannika „Sportowca"

## START POLAKÓW W BUDAPESZCIE

# CHROMIK: REKORD BEZ ZWYCIĘSTWA
# SIDŁO: ZWYCIĘSTWO BEZ REKORDU

ILE lat ma Chromik? — pytało mnie wielu Węgrów po niedzielnym biegu na 5 000 m na Nepstadionie.

— Ho, ho, jak na 22 lata, to 14:14,6 jest wcale niezłym wynikiem — zachwycał się trener Balogh — wróżę temu chłopakowi, że niedługo zejdzie poniżej 14 minut. Ale to jeszcze biegacz przyszłości. Chowajcie go na Melbourne. Ma piękny fiński styl, najładniejszy krok ze wszystkich lekkoatletów na Nepstadionie.

Trener Mulák był też zadowolony z Chromika.

— Nastawiłem go na około 14:12. Ciągle trzymał Węgrów wybijały go jednak z tempa i już 3 km przebiegł o 4 sekundy wolniej, niż miał zaplanowane. Zresztą Jurek pilnował Kovacsa. A wspaniały finisz Szabo, muszę to przyznać — ciągnął trener Mulák — zaskoczył również mnie, jak i Chromika. 10 metrów przewagi na 200 metrów przed metą były wystarczające dla wolniej finiszującego Kovacsa, ale okazały się zbyt mało groźne dla Szabo. Nie zdążymy jednak zbyt wiele od naszego młodego biegacza. Poprawa o 7 sekund w ciągu roku — a to przecież dopiero początek sezonu — to bardzo zachęcające perspektywy.

Kiedy Chromik wyszedł zdecydowanie na czoło na 500 m przed metą i zdobywał przewagę metra za metrem nad trójką Kovacs, Hanevych, Szabo, kiedy Nepstadion grzmiał od dopingu Węgrów, a Chromik na początku ostatniego wirażu zaczął drugą fazę finiszu i Kovacs wyraźnie został w tyle — wtedy grupka Polaków była pewna wielkiego sukcesu Chromika. Fantastyczna pogoń węgierskiego kolejarza — Szabo — przyniosła tym razem zwycięstwo rutyny nad młodością. Okazało się, że przewaga 6 lat startów (łysy Węgier ma tylko 28 lat, choć wygląda na dużo starszego) — to wiele. Finiszujący Polak odszedł niepotrzebnie od bandy i tę lukę wykorzystał Szabo dla zadania decydującego ciosu naszym nadziejom.

— Bardzo się cieszę, że biegłem z waszym doskonałym zawodnikiem — powiedział mi Belg

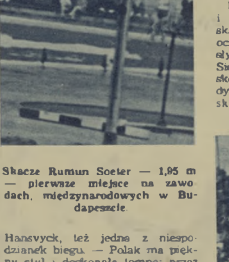

**Skacze Rumun Soeter — 1,95 m — pierwsze miejsce na zawodach, międzynarodowych w Budapeszcie**

Hanevych, też jedna z niespodzianek biegu. — Polak ma piękny styl i doskonałe tempo; przez długi czas trzymałem się tuż za nim i dzięki temu poprawiłem swój rekord życiowy o przeszło 20 sekund, no i pokonałem też Kovacsa. Niezmiernie się cieszę, jestem bardzo zadowolony, że w tym roku zobaczę Polskę i niewątpliwie znowu spotkam się z Chromikiem we wrześniu w meczu lekkoatletycznym naszych państw.

Kovacs i Szabo zareagowali po biegu w odmienny sposób. Podczas gdy Szabo skakał z radości, że udało mu się pokonać groźnego Polaka, to Kovacs poszedł zaraz w milczeniu do szatni, zachmurzony jak gradowa chmura, choć potem twierdził, że porażka go nie przejęła, bo formę szykuje dopiero na sierpień.

Pierwszy w tym roku start Chromika na 5 000 metrów przyniósł od razu rekord Polski. Trzeba jednak na tego biegacza baczniej uważać i nie przetrenować go. Jurek to jeszcze delikatny kwiat. Aby odnosić większe sukcesy, musi nabrać niezbędnej u biegacza tej klasy twardości. Musi nauczyć się mocno walczyć o zwycięstwo, nie bać się prowadzenia w biegu. Musi jeszcze nabrać rutyny, nie przerzywać tak nerwowo większych zawodów. (W Budapeszcie Chromik stracił przez pierwsze dni pobytu przeszło 1 kilogram).

A swoją drogą jaka to szkoda, że na Węgrzech nie było tym razem drugiego polskiego długodystansowca (np. Ożoga). Rok temu Krzyszkowiak bardzo tu pomógł Grajewi do zwycięstwa nad Kovacsem i wygrania biegu.

*

Nadeszła trzecia kolejka sobotniego rzutu oszczepem. Niedawno nad stadionem przeszła ulewna burza, wokół grzmiały pioruny i przeletywały zygzaki błyskawic. W tej jednak chwili zajaśniała różnobarwna tęcza.

— Rzuca Radzwonowicz (Polska) — rozległ się głos w megafonach. Zawodnik w czerwonych spodenkach długo układał oszczep w ręce, nim rozpoczął rozbieg. Kilkanaście mocnych kroków i drzewce śmignęło w powietrzu. Wynik — 67,77 m.

— Rzuca rekordzista Europy — Sidło (Polska).

Przez stadion przeszedł szmer i zaległa głucha cisza. Janusz skupia się na rozbiegu. Chwila oczekiwania — i w ciszy stadionu słychać wyraźnie skrzyp kolców Sidły na czerwonym żużlu. Doskonała przekładanka i niezwykle dynamiczny wyrzut ręki, poparty skrętem całego ciała. Oszczep tylko furczał w powietrzu i wbił się daleko na murawie za białą taśmą 70 metrów.

— 74 m 65 cm! Rekord Nepstadionu!

Zahuczały oklaski. Jeszcze tu nie widziano takiego rzutu, a Budapeszt zna i świetnych Finów i Kuźniecowa (ZSRR), a niegdyś Węgier Varszeghi zbliżał się do 73 metrów.

Siedzący niedaleko, wysoki, szpakowaty blondyn był równie mocno brewo, jak ja. Red. Bela Sepes z „Kepes Sport" wskazał na niego i powiedział:

— To właśnie Varszeghi 16 lat temu ustanowił nie pobity do dziś rekord Węgier — 72 m 78 cm. A przed nim rekordzistą byłem ja. I nie dziwcie się kolego — ciągnął Sepes — że właśnie my najgłośniej bijemy brawo, bo takiej dynamiki wyrzutu jeszcze nie widzieliśmy u nikogo. U Sidły w momencie wypchnięcia oszczepu pracują chyba wszystkie mięśnie całego ciała, doprawdy od palców nóg... Tylko jeszcze rozbieg ma za mało płynny.

Trener Szelest będzie właśnie teraz pracował z Sidłą nad zwiększeniem płynności rozbiegu. Seria Sidły wynosiła w Budapeszcie: 74,36 m, ponad 72 m — (przekroczony), 74,85 m — 64,82 m — 74,40 m i 71,48 m. A więc Polek trzykrotnie pobił rekord Nepstadionu, należący do Kuźniecowa — 73,48 m; trzeba dodać, że obaj Polacy narzekali na zmiękczony po deszczu rozbieg.

**Kovacs w Warszawie i Chromik. W Budapeszcie Chromik wyprzedził Węgra o ponad 3 sek., ustanawiając czasem 14:14,6 nowy rekord Polski na 5 000 m.**

fot. CAF

# ZATOPEK 13:57,2

## 12-LETNI REKORD HAEGGA POBITY O SEKUNDĘ

NIE spełniła się przepowiednia Gunder Haegga — o której pisemy na str. 5 — że spośród jego trzech rekordów świata na 1.500 m, 5.000 m i 3 mile, wynik na 5.000 m najdłużej oprze się będzie atakom najlepszych biegaczy. Stadion w Colombes był ubiegłej niedzieli świadkiem niebywałej sensacji — Emil Zatopek pobił 12-letni, jeden z najbardziej wyśrubowanych rekordów, który uważany był przez fachowców za niemal równy granicom możliwości ludzkich. Wartość tego wyniku zwiększa fakt, że Czechosłowak biegł samotnie. Już po 300 metrach oderwał się od pozostałych zawodników i stale powiększając przewagę, przerwał taśmę w fantastycznym czasie 13:57,2 — o całą sekundę lepszym od rekordu Haegga. Dopiero o 46 sek za nim ukończył bieg Stritow (Jug.) — 14:43,2, a dalej

Paulowicz (Jug.) — 14:46,6 Joly (Francja) — 14:56,6 i inni.

Wspaniały wynik Emila Zatopka jest jego dziewiątym już rekordem świata. Oto lista tych rekordów:

| | | |
|---|---|---|
| 5.000 m | — | 13:57,2 |
| 10.000 m | — | 29:01,6 |
| 15.000 m | — | 44:54,6 |
| 10 mil | — | 48:12,6 |
| 20.000 m | — | 59:51,8 |
| 1 godzina | — 20 km 52 m | |
| 15 mil | — | 1:16:26,4 |
| 25.000 m | — | 1:19:11,8 |
| 30.000 m | — | 1:35:23,8 |

J. D.

Sidło był w sobotę najpopularniejszym zawodnikiem. Otaczało go największe grono łowców autografów i najwięcej fotoreporterów. Nazajutrz w „Nep Sporcie" pokazała się tylko jedna karykatura — właśnie Janusza (rysował red. Sepes).

Nasi chłopcy ostrzą sobie zęby na Mistrzostwa Europy, ale na Węgrzech mieli trudności z żużlowym torze(m). W Polsce nie mamy niestety prawidłowych rzutni, przyzwyczaili się do Irwy, a w Bernie oczywiście rzucać się będzie z twardego rozbiegu.

*

Rekord Polski, jedno zwycięstwo, dwa drugie miejsca, na sięgnie piąte na 800 metrów i szóste na 1.500 m Potrzebowskiego (zupełnie bez finiszu) oraz piąte na 1.500 m Lewandowskiego (jest prządownikiem nauki w Szczecińskiej Akademii Medycznej, ale wskutek egzaminów ostatnio nie trenował) — oto plon startu Polaków w Budapeszcie.

Tak więc wyjazd do Budapesztu należy uznać za udany. Zawody były bardzo ciekawe. Podziwialiśmy wspaniałą formę Csermaka, który otarł się o rekord świata w młocie. Zobaczyliśmy piękny bieg na 800 m kobiet, w którym Węgierka Oros nadając od początku silne tempo wypracowała zwycięstwo Arangi Kazi nad doskonałą Niemką Jurewitz (a przy okazji Kazi pobiła rekord świata na 880 yardów — 2:11,6). Oglądaliśmy walkę Hermanna (NRD) z kolegą średniodystansowcem węgierskich, w której Niemiec dwukrotnie zdobył drugie miejsce. Widzieliśmy wreszcie piękny rekord piątki rumuńskiej, która przyjechała tu z Bukaresztu, aby zdobyć pięć pierwszych miejsc (Oprea 1.10 m tpl, Savel 400 m ppl., Soeter wzwyż, Manoliu dysk kobiet, Balazs — wzwyż kobiet).

Wynik Rumunów, to rekord doprawdy godny pozazdroszczenia.

**JERZY JABRZEMSKI**

### ZWYCIĘZCY

**Mężczyźni:** 100 m — Schroeder (NRD) 10,6, 200 m — Schroeder (NRD) 21,7, 400 m — Uzhelmer (Niemcy zach.) 47,6, 800 m Bakos (Węgry) 1:51,3, 1500 m — Rozsavolgyi (Węgry) 3:48,0, 5000 m — Szabo (Węgry) 14:14,4, 3000 m z przeszkodami — Jeszenszky — Węgry 8:52,4 rek. Węgier), 110 m pł. Oprea (Rumunia) 14,8, 400 m pł Savel (Rumunia) 52,5, w dal — Pollesny (Węgry) 760, wzwyż — Soeter (Rumunia) 195, trójskok Rehak (CSR) 14,63, tyczka Nemonyey (Węgry) 420, kula — Mihalyfi (Węgry) 15,1, dysk — Klics (Węgry) 51,28, oszczep — Sidło (Polska) 74,65, młot Csermak (Węgry) 61,14, (rekord Węgier, 4 x 100 m — Honved 42.7, 4 x 400 — Honved 3:21

**Kobiety:** 100 m — Neszmelyi (Węgry) 12,3, 200 m — Clausner (NRD) 24,8, 800 m — Kazi (Węgry) 2:11 (rekord Węgier), 80 m pł Gyarmati (Węgry) 11,6, w dal — Gyarmati (Węgry) 576, wzwyż Balas (Rumunia) 180, kula — Feher (Węgry) 13,10, dysk — Manoliu (Rumunia) 44,85 (rekord Rumunii), oszczep — Zatopkova (CSR) 46,7H, 4 x 100 m NRD 47,8, 4 x 200 m NRD 1:40,3

# Sportowe lato DZIESIĘCIOLECIA

Przygotowujemy się wszyscy do obchodu radosnego święta Dziesięciolecia Polski Ludowej. Chcemy uczcić nasze święto lepszymi wynikami w pracy i nauce, chcemy uczynić życie nasze coraz piękniejszym i radośniejszym. Chcemy, aby z każdym dniem rosła siła naszego kraju, aby nasz trud łączył się z wysiłkami wszystkich narodów miłujących pokój.

Sportowcy polscy powitają święto Dziesięciolecia II Ogólnopolską Spartakiadą Sportową. Przygotowania do Spartakiady, ogarniające szerokie masy sportowców w miastach i na wsi, bogaty program Spartakiady, przewidujący zawody w najpopularniejszych i najważniejszych dyscyplinach — czynią z niej imprezę o niespotykanym dotąd zasięgu i rozmachu.

W wielu miejscowościach naszego kraju trwają już pierwsze boje o prawo uczestniczenia w Spartakiadzie centralnej. Droga do niej wiedzie od spartakiad w kołach sportowych, LZS-ach i SKS-ach, poprzez spartakiady okręgowe i zrzeszeniowe — na wielkie igrzyska centralne.

Startować w nich będą najlepsi z najlepszych. Ostatnie osiągnięcia czołowych lekkoatletów, starannie przygotowania zawodników innych dyscyplin pozwalają spodziewać się wysokiego sportowego poziomu igrzysk. Pozwalają spodziewać się uzyskania cennych wyników, wpisujących wielu naszych sportowców na listy najlepszych w Europie.

Takie też zadanie stawia przed sobą nasz ruch sportowy dla uczczenia święta Dziesięciolecia.

Zadanie to oznacza potrzebę wzmożenia wysiłków nie tylko ze strony najlepszych sportowców oraz ich opiekunów i trenerów. Oznacza ono równocześnie konieczność polepszenia pracy aktywu kół sportowych, LZS i SKS. Stawia ono zwiększone wymagania przed zetempowcami-sportowcami i organizacjami zetempowskimi w ich pracy wychowawczej z młodzieżą. Oznacza ono wychodzenie naprzeciw dążeniom młodzieży, masowo garnącej się do sportu, stwarzanie jej coraz lepszych warunków zdrowego wypoczynku i radosnej rozrywki, upowszechnianie szlachetnej sportowej walki, kształtującej charaktery i zacieśniającej przyjaźń

Kiedy najlepsi wystartują w Warszawie na Spartakiadzie centralnej, w całym kraju trwać będzie współzawodnictwo w zdobywaniu wybranych norm odznaki SPO. W miastach i wsiach zorganizowane zostaną liczne imprezy sportowe. Niech nie braknie na ich starcie nikogo z nas!

Sportowcy! Bijcie rekordy sportowe — inicjujcie budowę boisk i stadionów — zachęcajcie kolegów i przyjaciół do szlachetnego współzawodnictwa sportowego!

Dziesięciolecie Polski Ludowej witamy sprawni do pracy i obrony!

Jeszcze nie rozpoczęły się wielkie międzynarodowe zawody szybowcowe w Leszn(e), a nasi zawodnicy przebywający na zgrupowaniu treningowym osiągają już wyniki lepsze od rekordów świata. Młody pilot z Krakowa Jerzy Wojnar (na zdjęciu z prawej) w przelocie na trójkącie 3 x 100 km Leszno — Wrocław — Kalisz, uzyskał średnią szybkość 74 km/godz., co jest najlepszym wynikiem na świecie.

Niedawno Wojnar ustanowił rekord szybkości na „małym trójkącie" — 100 km — szybkość 84 km/godz. Wojnar latał na szybowcu polskiej konstrukcji „Jaskółka". Na szybowcach tych startować będą zawodnicy Bułgarii i Anglii. Na zawodach międzynarodowych w Lesznie, które rozpoczną się za kilkanaście dni, poza tymi dwoma zespołami wezmą jeszcze udział reprezentacje ZSRR, CSR, NRD, Węgier, Rumunii i Szwecji.

Fot. CAF Iwnow

**OD REDAKCJI: Do „Sportowca" nadeszło kilkadziesiąt listów adresowanych do naszego najmłodszego reprezentanta w VII Wyścigu Pokoju, Elka Grabowskiego. Tematy listów są bardzo różne, były i wiersze, piosenki. Poniżej cytujemy kilka wyjątków (za pozwoleniem, oczywiście, adresata).**

## *Kochany Elku!*

Mam 13 lat, a mój braciszek Marek 8. Bardzo, bardzo nas interesuje „Wyścig Pokoju". Całym serdecznem jesteśmy przy naszych kolorach. Cieszyliśmy się wszystkimi zwycięstwami, a na etapie Berlin — Lipsk, płakałam słysząc, że Pan nie może dalej jechać. Przecież Pana kocha cała Polska. Wprawdzie moja mamusia chciąc mnie pocieszyć, powiedziała, że bardzo dobrze, że Pan się zranił, ale że lepiej, by „wynik" nie męczył się. Kochają Pana wszystkie dzieci, a mój braciszek „groził", że jak urośnie, to też będzie tak jeździł jak Pan. Mam wielką prośbę do Pana. Chciałabym prosić Pana o przysłanie fotografii z podpisem dla mnie i Marecka.

Pozdrawiamy Pana serdecznie

*Lila i Marek*

**(Lilę i Marka prosimy o podanie adresu, abyśmy przesłać Wam podpisane przez Elka zdjęcie).**

*

...Mknie nasz Elek na rowerze,
Że aż w szprychach gwiżdże wiatr
Wiatrze, rzeki runą szybko przed oczami.

Na zwycięstwo Grabowskiego
Czeka cały kraj
Kręć do mety, hej do Pragi
Nasz bohaterze...
(Na melodię piosenki „Pociąg")

Danuta Lepiszka,
Warszawa, Pl. Szembeka 8 — 10.

**Są to wyjątki z kilku tylko listów. Elek Grabowski otrzymał ich kilkaset. Dlatego też redakcja nasza zwróciła się do niego z prośbą (ku wielkiemu zadowoleniu Grabowskiego...), aby odpowiedział na listy te na łamach „Sportowca". List zamieszczamy niżej.**

*Elecku! Nie martw się, że nie dojechałeś na rowerze do Pragi. Twój wkład na terenach Polski jest wystarczający i za to chcemy Ci serdecznie podziękować. Nie masz prawa smucić się, bo przed Tobą nie jeden jeszcze Wyścig Pokoju. Swoją ambicją i zaciętością zasłużyłeś na godne miano kolarza-bohatera. Gdy wrócisz będziesz gorąco witany przez nas wszystkich.*

*Lila K. i Henryka Sz.*
*z Warszawy*

*

*Czy mogłabym otrzymać odpowiedź na dręczące mnie pytanie? Przeglądałam wiadomości, czy i w kolarstwie kobiety otrzymają równouprawnienie i stanę do Wyścigu Pokoju. Wzrost mój i waga dokładnie spodobają się z danymi Elka Grabowskiego. Na kronice zauważyłam również, że Elek ma doleczek w policzku, który i ja również posiadam. Poza tym młodsza jestem o dwa lata. Może mogłabym uczestniczyć w przyszłym Wyścigu?*

*J. Dzięciełska*
*Włocławek, ul. Bednarska 2*

**Tak, rzeczywiście, wszystko zgadza się: wzrost, waga, nawet ten doleczek w policzku. Ale podobno to jeszcze nie wszystko. Mówi się o jakimś kilkuletnim treningu, kondycji...**

**Co do uczestnictwa kobiet w wyścigach kolarskich, to przecież kobiety biorą w nich udział. Ale, zrozumiałe, że nie na wyścigach, których trasa wynosi ponad 2.000 km.**

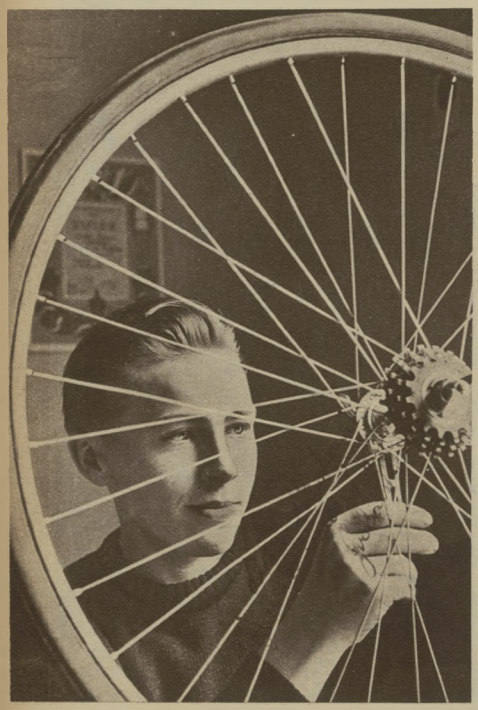

ELIGIUSZ GRABOWSKI

# *Dziękuję dziękuję Wam bardzo...*

## *Kochani Czytelnicy!*

*Wcale nie chcę żartować, ale dopiero teraz widzę, że łatwiej jest przejechać siedem etapów Wyścigu w tempie 40 km na godzinę, niż odpisać na wszystkie te listy, które otrzymałem. Trzeba tu mieć nie lada kondycję, trzeba by dużo trenować. Obowiązkiem kolarza jest dojechać do mety, a obowiązkiem każdego — odpisywać na listy. Ale wierzcie mi, że chyba nie dam rady. Przynajmniej na te, które przyszły do mnie teraz całą furą. Chciałbym więc za pośrednictwem „Sportowca" podziękować wszystkim serdecznie za życzenia i przyrzec jednocześnie, że zawsze będę starał się jechać jak najlepiej. Poza tym chcę Was przeprosić za to, że do Pragi dojechałem tylko samochodem. Ale co zrobić, tak już się stało.*

*Wtedy chciało mi się wprost płakać. Pytacie, jak doszło do tej nieszczęsnej kraksy. Było to tak. Jechaliśmy asfaltową szosą. Było gorąco. Asfalt topił się. W pewnym momencie zaczęła się inna nawierzchnia. Przede mną ktoś przewrócił się. Ja już nie zdążyłem zahamować.*

*Teraz już pogodziłem się z tym. Kraksa może zdarzyć się najbardziej doświadczonemu kolarzowi, a cóż dopiero mnie.*

*Nasza drużyna przez całą trasę Wyścigu dostawała listy i telegramy od kibiców kolarstwa z całej Polski. Dziękujemy Wam za to. Zawsze myśleliśmy o tym, że każdy nasz sukces jest sukcesem i dla Was, a nasze porażki przeżywacie równie bolśnie jak i my. Zobaczycie wiedzieli, jak cieszyły nas te telegramy. I jeżeli zdobyliśmy drugie miejsce — jest to zasługą nie tylko naszą.*

*Przeczytałem już większość listów, wielu kolegów pyta mnie, jak to zrobić, żeby być dobrym kolarzem. Mnie się zdaje, że każdy kto jest zdrów, może być dobrym kolarzem. Trzeba tylko trenować. Mocno trenować. Ja chciałem być reprezentantem Polski na Wyścigu Pokoju. Marzyłem o tym i trenowałem bez przerwy. Moje marzenia spełniły się — dzięki pomocy trenerów zresztą, no i dzięki „drobnicie" wytrzymałości.*

*Kończę, bo już czas na trening. Jeszcze raz wszystkim dziękuję za listy. Jeżeli chcecie pisać do mnie, to adresujcie listy: Warszawa 26, ul. Międzyborska 14. Będę starał się wszystkim odpisać.*

*Grabowski Eligiusz*

ŚWIAT W POGONI —

# ZA REKORDEM

W Chromiku drzemie jeszcze utajona siła. Fot. S. Rostkowski

Z tygodnia na tydzień, z dnia na dzień wzrasta fala atakÓw na lekkoatletyczne rekordy świata. Wszystko przemawia za tym, że rok bieżący zamykać będziemy rekordem na kordonie.

Mit o granicach ludzkich możliwości obalony został bezpowrotnie. Dziś wiemy, iż możliwości te odmierzać wolno tylko osiągnięciami naszej wiedzy. Jak przed nauką, tak i przed sportem, w którym stosujemy naukowe metody treningu, nie podobna stawiać granic. Życie potwierdza to w całej rozciągłości. Fantastyczne — zdawało się do niedawna — rekordy dostają jeden po drugim.

18,06 w kuli — wynik, który w ubiegłym roku oszołomił cały świat, okazał się krótkotrwałym. Jego autor O'Brien uzyskał w kwietniu br. 18,20, a już w bokwie miał osiągnąć na stadionie olimpijskim w Los Angeles 18,42, przy czym pozostałe jego rezultaty wynosiły 18,30, 18,23, 18,24 i 17,95. W pięć dni potem, w tym samym Los Angeles, uzyskał on rzut dalszy o 6 centymetr dłuższy — 18,43. Ale O'Brien nie pozprzestaje na tym — zamierza jeszcze w tym roku podnieść się o wynik... jak oświadczył — w pobliżu 18,90!

Jego koledzy konkurenci w walce o coraz lepsze rekordy, dyskobol Gordien, na zawodach w Pasadena, przyspieszył atak na własny rekord świata (59,32) i był o krok od sukcesu — rzucił bowiem 59,84, ale nie zdołał utrzymać się w kole.

Młyczną, zdawało się, granicę 80 metrów w oszczepie — o 1 m 30 cm dalej od oficjalnego rekordu świata Fina Nikkanena, przekroczyły w roku ubiegłym dwóch ludzi: w tajemniczych okolicznościach Amerykanin Held (80,41), a najzupełniej normalnie Janusz Sidło (80,15). Wynik Helda — jak wiemy — nie został uznany. Z zatwierdzeniem rekordu Polaka na razie — cisza. Ale oszczepnicy nie poddają się. Sidło pracuje nad sobą, rzuca już niezwykle regularnie, a najbliższe tygodnie czy miesiące pokażą na co go stać. Groźnym jego konkurentem w walce o rekord świata staje się zawodnik radziecki Kuźniecow, który wyniknem 78,61, a następnie 78,19 wysunął się na czoło najlepszych oszczepników świata.

Held zabawia tymczasem prasę opowiadaniami o swoim „wspaniałym" rzucie ponad 84 m, dokonanym jakoby u siebie w ogrodzie, rzucie, którego świadkami — jak sam przyznaje — były jedynie... drzewa. Na razie jednak na boisku przegrywa z mało znanym zawodnikiem Langiem, uzyskując skonstruowanym przez siebie oszczepem, tym samym, którym rzucił w ub. r. 80,41 — słaby wynik 66,45.

Wiele hałasu narobił nowy rekord 25-letniego studenta medycyny Anglika Rogera Bannistera na 1 milę (1609,35 m)

1 mila angielska należy do najbardziej popularnych dystansów w Ameryce i w krajach zachodniej Europy. Rekord świata na tym dystansie 4:01,2 ustanowił doskonały biegacz szwedzki Gunder Haegg jeszcze w 1945 r., kiedy to poprawił wynik swego rodaka Arne Andersona o 0,4 sek. Dwaj ci biegacze najbliżsi byli zejścia poniżej 4 minut, granicy która stała się celem ataków najlepszych biegaczy świata. Próbowali się z nią uporać Belg Reiff, Australijczyk Landy, Niemiec Lueg, Luksemburczyk Barthel, Amerykanin Santee i Czechosłowak Jungwirth. Ale udało się dopiero Bannisterowi w dniu 6 maja br. w ostrej walce ze znanym angielskim długodystansowcem Chattawayem, tym samym, który przewrócił się na ostatnim wirażu biegu 5000 m na Olimpiadzie w Helsinkach. Chattaway poprowadził bieg na 1 milę w bardzo mocnym tempie, która jeszcze bardziej wzrosło, gdy na ostatnim okrążeniu na czoło wysunął się Bannister. Nowy rekordzista wyrównał po drodze rekord świata Haegga na 1500 m — 4:43, osiągając na 1 milę — 3:59,4.

Ale dla Haegga wynik ten nie był niespodzianką. Już w marcu tego roku oświadczył on dziennikarzom, że Bannister jako medyk zna dobrze funkcje organizmu ludzkiego i potrafi z pewnością zastosować najlepszą metodę treningu.

Kiedy Szwed odwiedził się o pobiciu rekordu na 1 milę, oświadczył:

— Bannister był już dobrym biegaczem podczas Olimpiady w Helsinkach. Gdy zaznajomiłem się z jego metodami treningu, byłem pewny, że pobije on mój rekord na 1 milę. Nie przypuszczałem tylko, że będzie tak wcześnie w wysokiej formie.

— Pozostałe moje rekordy — dodał Haegg — na 1500 m, 5.000 m i 3 mile, spodziewam się, że nie będą miały także długiego żywota. Ale najdłużej oprzeć się będzie mój wynik na 5000 m.

Paavo Nurmi na wieść o znakomitym wyniku powiedział:

— Każdy rekord musi paść wcześniej czy później i rekord Bannistera nie potrwa długo. Planowany trening i najlepsze metody to podstawa wszelkich osiągnięć.

Tego samego zdania, co Haegg i Nurmi, jest Emil Zatopek

— Bannister zeszedł poniżej 4 min. na 1 milę — oświadczył on — tylko dzięki temu, że jest utalentowanym biegaczem, ale również dzięki swej wysokiej wiedzy medycznej, która umożliwiła mu zastosowanie najwłaściwszej metody treningowej. Nauka utorowała mu drogę do rekordu.

I w tym właśnie tkwi „tajemnica" postępu w sporcie. Nie jest więc rzeczą przypadku, że największy szturm na rekordy światowe we wszystkich dyscyplinach sportowych przypuścił zwodniczy Związku Radzieckiego, kraju, w którym nauka o człowieku została na wyżyny dotąd nie spotykane. W lekkoatletyce wystarczy wymienić nazwiska takich zawodników jak Zybina, Dumbadze, Otkalenko, Konijajewa, Czudina, Litujew, Szczerbakow.

Ostatnio świat poruszony został wspaniałymi wynikami: Konijajewy, Czudiny i Hnykiny Dwalżewilli. Konijajewa rzuciła oszczepem 53,11, poprawiając własny rekord świata o 1,55 m, Czudina skoczyła wzwyż 173, o 1 cm lepiej od dotychczasowego rekordu Anglicki. Lerwill Alexander, a Hnykina wyrównała w skoku w dal rekord Holenderki Blankers-Koen — 6,25, przy czym szereg skoków miała ponad 6 metrów (jeden z nich niezaliczony przekroczony — 6,32)

Ale, w pogoni za rekordem, nie pozostają w tyle i inni lekkoatleci radzieccy. Otkalenko szykuje się do ataku na własny rekord na 800 m. Zdolna ona jest przebiec ten dystans w czasie 2 min. 5 sek. Młoda zawodniczka, Zina Turowa, zbliża się do rekordu świata na 100 m. Niedawno uzyskała już 11,6. 20-letni Nienaszew zaskoczował nową, techniką rzutu młotem (4 obroty) i otarł się już o granicę 60 m. Nie opi również Krywonosow. Nie śpią Kuc i Anufriew, który w roku ubiegłym jako drugi biegacz na świecie przekroczył na 5000 m granicę 14 minut, osiągając 13:58,8, a więc tylko o 0,8 sek. gorzej od rekordu Haegga.

Kto rozprawi się z rekordem w biegu na 5000 m, jednej z najpopularniejszych konkurencji lekkoatletycznych? — intryguje opinię sportową całego świata.

Według najpoważniejszego kandydata do tytułu rekordzisty na tym dystansie — Emila Zatopka, mogą to uczynić Anglik Pirie, Węgier Kovacs oraz zawodnicy radzieccy Kuc i Anufriew. Ostatnio prasa Europy zachodniej coraz więcej pisze o naszym Chromiku, którego nazywa „rewelacją sezonu nr 1 na 5000 m".

Zbliża się szybkimi krokami najpoważniejsza obok Olimpiady impreza lekkoatletyczna — mistrzostwa Europy. Na stadionie berneńskim padnie odpowiedź na niejedno drżące pytanie, padnie niejeden rekord, za którym goni świat.

J. D.

Wraz z Sidło czekamy na uznanie jego wyniku z Jeny jako rekordu świata.

Włodzimierz Kuc — wielki rywal Zatopka.

Gordon Pirie — rekordzista świata na 6 mil.

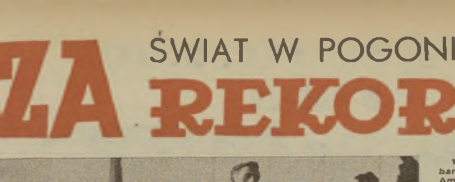

## Na antenie „Sportowca”

**Międzypaństwowy mecz gimnastyczny Polska — Rumunia**, rozegrany w Bukareszcie, zakończył się w konkurencji męskiej zwycięstwem Polaków 652,3:651,3 pkt. oraz przegraną polskich gimnastyczek — 437,8:441,15 pkt. W klasyfikacji indywidualnej wśród mężczyzn najlepszym był Rumun Kerekasz — 113,3 pkt., drugi Orendi (R) — 111,05, trzeci Tomala (P) — 110,4. Wśród kobiet pierwsze miejsce zajęła Rakoczy — 75,41 pkt., druga Haffman (R) — 74,22 pkt.

● **W Pradze rozpoczął** się międzynarodowy turniej szachowy z cyklu eliminacji do mistrzostw świata. W turnieju bierze udział 20 szachistów, reprezentujących 13 krajów. Polak Silwa w pierwszym meczu wygrał z Basyoumi (Egipt), w drugim zremisował z Bułgarem Miniewem.

● **Spotkanie piłkarskie Francja — Belgia**, rozegrane w Brukseli, zakończyło się wynikiem 3:3 (2:3). Podczas 7 minut pierwszej połowy meczu padły 4 bramki. Prowadzenie dla Francuzów zdobył Polak Kopaczewski. W Bayonne, Francja B uległa Hiszpanii B 0:2 (0:1), w Zurichu Szwajcaria pokonała Holandię 3:1, w Wiedniu Austria zwyciężyła Norwegię 5:0. W Luksemburgu w obecności 20 tys. widzów Węgry rozgromiły Luksemburg 10:0, a w Madrycie Urugwaj wygrał z najlepszą drużyną hiszpańską Real (Madryt) 2:0. W Longwy amatorscy piłkarze Francji zremisowali z amatorską reprezentacją Niemiec zach. 0:0.

● **Tenis australijski** na międzynarodowych mistrzostwach tenisowych Francji poniósł nową porażkę. W finale gry podwójnej Trabert — Seixas (USA) rozgromili Australijczyków Hoad — Rosewall 6:4, 6:2, 6:1.

● **Belgia wycofała się z mistrzostw** Europy kobiet w koszykówce, które rozgrane będą w Belgradzie.

# ZWYCIĘSTWA SIATKAREK I SIATKARZY W PARYŻU

**90:39 — to kobiety, 110:96 — to wynik mężczyzn, razem 200:135 — to łość punktów, jakie padły podczas spotkań w siatkówce między reprezentacjami Polski i Francji. Pierwsze spotkanie, które odbyło się na stadionie im. Coubertin w Paryżu zakończyło się wynikiem: kobiety 3:0, mężczyźni 3:1. W niedzielę, w meczu rewanżowym w Harnes zwyciężyli znów nasi zawodnicy, w takim samym stosunku.**

**Jak podkreśla prasa, siatkarze polscy byli serdecznie witani przez publiczność francuską.**

fot. CAF

# NIC NOWEGO NA STAREJ TRASIE

**Zwycięzca w kat. 350 ccm Bębenek (Wł.) mija po raz 20-ty w tym wyścigu ten sam wiraż.**

fot. Franckowiak

ZACZYNAJĄC czytać sprawozdanie z pierwszej eliminacji do wyścigowych motocyklowych mistrzostw Polski nie spodziewajcie się znaleźć w nim opisów zaciętej walki motocyklistów na trudnych wirażach i zawiłych serpentynach ulicznej trasy — w które wyścigi taki winien obfitować. Na próżno oczekiwać będziecie opisu pasjonującej jazdy motocyklistów, którzy to w prawą, to w lewą stronę prawie na pełnej szybkości pokonują niebezpieczne zakręty, popisując się wysoką klasą jazdy.

Tego w sprawozdaniu nie znajdziecie i to nie z winy sprawozdawcy, czy zawodników, którzy na pewno chcieliby się ścigać na ciekawej, skomplikowanej trasie. Bo przecież zwycięstwo w takich warunkach, prócz pełnego zadowolenia z sukcesu, przyniosłoby jeszcze jedno konieczne treningowe doświadczenie, które toruje drogę do zwycięstw międzynarodowych. Ale, niestety, tak ciekawego — jak byśmy chcieli — sprawozdania napisać nie możemy i to z winy niezrozumiałe konserwatywnych organizatorów, którzy z dziwnym uporem każą w Warszawie motocyklistom ścigać się na niezkomplikowanym a czasami elementarnie łatwym kwadracie ulic: Myśliwieckiej, Łazienkowskiej, Czerniakowskiej i Szwoleżerów.

Cóż więc pozostaje pełnym sportowego zapału i karności zawodnikom? Ścigają się na tym nudnym i nieprzynoszącym sportowych korzyści torze, a że pomimo ich największych starań wyścig ten przekształca się w niewiele wartą wyścigową próbę zrywu i hamowania — to już naprawdę nie ich wina. Na krótkich liniach ulicznego kwadratu na pewno nic innego zrobić nie można. Więc kręcą się w kółko po dwadzieścia razy na lewo. Ot tak, dla punktów, a nie dla sportowego w pełnym tego słowa znaczeniu wartościowego wyczynu.

W wyniku więc tej motocyklowej walki o punkty najciekawszy wyścig rozegrano w kategorii maszyn najcięższych: 350 i 500 ccm.

W wyścigu w kat. 350 ccm zwyciężył Bębenek z Włókniarza. W biegu tym prowadzenie zmieniało się często i dopiero na 14 okrążeniu Bębenkowi udaje się objąć prowadzenie, którego nie oddaje już do końca wyścigu.

Podobny przebieg miał wyścig maszyn w kat. 500 ccm, z tą różnicą, że na 13 okrążeniu w skutek defektu wycofuje się Markowski (Budowlani), a w kilka minut później, na 16 okrążeniu, Dąbrowski również zjeżdża z trasy. Do mety przyjeżdża niezagrożony Koprowski Zb. (Start).

W kat. 125 ccm zwyciężył Urbanowski (Gwardia — Bydg.), a w kat. 250 ccm — Kanas (CWKS).

H. D.

# Tydzień w „Sportowcu”

**O 12 cm gorzej od rekordu Polski** Wielasiewiczówny skoczyła Kuston uzyskując odległość 5.92. W biegu na 100 m osiągnęła czas 12,3. Korzikowska uzyskała najlepszy powojenny rezultat w rzucie dyskiem 41.25. Arndt wygrała bieg na 200 m — 25.8 jest to najlepszy tegoroczny wynik w Polsce. Brabański wygrał bieg na 400 m — 49,7, 200 m gpk. Bizała — 25.6. Ożóg zwyciężył na dystansie 5 km w 14:28,4. Adamski na 200 m uzyskał czas 22,4, a na 100 m — 10,9.

**Akademickimi mistrzami Polski w koszykówce** zostali: wśród mężczyzn AZS Toruń, a wśród kobiet AZS AWF Warszawa. Warszawianki przewyższały przeciwniczki pod każdym względem wygrywając bez trudności.

**Bek zwyciężył Grundmana** w pierwszym rzucie kwalifikacyjnych mistrzostw Polski na torze. W finale osiągnął on czas 13 sek., zdobywając 4 pkt Grundman 2 pkt i Zając 1 pkt.

**Chwiendacz wygrał przed Wójcikiem** IX Ogólnopolski Wyścig Kolarski o puchar łódzkiego „Expressu Ilustrowanego” na dystansie 168 km.

**Niespodziankami** zakończyły się mecze I ligi piłkarskiej. Oto wyniki środowych spotkań (28.5.): Mistrz Polski Unia Chorzów zremisowała z Gwardią Bydgoszcz 1:1. Budowlani Chorzów pokonali Gwardię Warszawa 1:0 (0:0). Górnik Radlin zremisował z Włókniarzem Łódź 1:1 (1:1). CWKS przegrał z Gwardią Kraków 1:2 (1:1). Ogniwo Bytom pokonało poznańskiego Kolejarza 1:0 (0:0). Spotkania niedzielne dały następujące rezultaty: Unia Chorzów przegrała niespodziewanie w wysokim stosunku 1:5 (1:2) z Włókniarzem Łódź. Górnik Radlin pokonał Ogniwo Bytom 1:0 (1:0). Gwardia Bydgoszcz uległa Gwardii Kraków 0:1 (0:0). Kolejarz Poznań zwyciężył Budowlanych Chorzów 3:1 (3:1). Gwardia Warszawa wygrała z Ogniwem Kraków 3:2 (2:0). W tabeli prowadzi Unia Chorzów przed Ogniwem Bytom i Gwardią Kraków.

**Olejniczak (Unia Leszno) zdobył Puchar** Ziem Odzyskanych w zawodach żużlowych na stadionie olimpijskim we Wrocławiu. Drugi był Kupczyński ze Spójni przed Naziemkiem i Suchockim. Była to pierwsza eliminacja do indywidualnych mistrzostw Polski na 1654 m.

**Wiśniewski i Kołodziejski** zwyciężyli w pierwszych zawodach szlezgczy na torze żużlowym w Łęgnowie koło Bydgoszczy.

**W finale tenisowego turnieju** klasyfikacyjnego w Stalinogrodzie Jędrzejowska wygrała z Ryrzkówną 4:6, 7:5, 6:2.

# LEKKOATLECI W FORMIE

Elżbieta Bocian

Ubiegła niedziela przyniosła wiele dobrych wyników lekkoatletycznych. Na ich czoło wysuwa się dyskobolka rekord **Bocianówny i Dunskiej** (1,4 na 80 m ppł. uzyskany w czasie zawodów kontrolnych w Gdańsku. Jest to jeden z najlepszych wyników w historii polskiej lekkoatletyki kobiecej. W rzucie wielobojowej ocenianej na 1000 pkt., a więc tak samo jak wynikł 11,7 na 100 m, 6,6 m w skoku w dal, 168 wzwyż i 48 w dysku.

Najlepszy powojenny rezultat w dysku (43,25) uzyskała w Warszawie **Kozłowska** z AZS, która z zawodów na zawody robi stałe postępy. To samo można powiedzieć o **Wszym**, który po dłuższej przerwie spowodowanej kontuzją przezwyciężył już kryzys formy i również z niedzieli na niedzielę osiąga w tyczce coraz lepsze wyniki. Oto jego trzy kolejne rezultaty uzyskane na przestrzeni ostatnich trzech tygodni: 395, 410 i 415, przy czym poprzeczkę na wysokości 423 tylko lekko strącił. Sytuacja w tej konkurencji jest więc u nas już zupełnie dobra. Mamy w .s) chwili trzech tyczkarzy, którzy granicę 4 metrów przechodzą regularnie. W czwartek **Adamczyk** skoczył w Coltbus 410, a w Krakowie sięgnął wysokości uzyskał startującego w pięcioboju **Janiszewski.**

Poprawę formy wykazali naši sprinterzy. I czterystumetrowcy **Sławczyk** przebiegł 200 m w 22 sek. a **Klizka** 100 m w 10,7, osiągając jednocześnie dobry wynik 3440 pkt w pięcioboju. **Nach** na 400 m miał 49,3, a mało znany **Sierek** z Gwardii uzyskał na tym dystansie w Coltbusie 49,5.

Dobrą formę zademonstrował również **Przywrzyński**, który pchnął kulą 15.74. Trudno to samo powiedzieć o **Łomowskim**, który w tym roku nie może się uporać z granicą 15 m. W Coltbus miał tylko 14.57.

Miłą niespodziankę sprawiła **Iwicka**. Podobnie jak i **Ważny** przeszyczęgła ona już kryzysu formy, biląc w Stalinogrodzie rekord Polski w pięcioboju wynikiem 1817 pkt (100 m — 12.4 kula — 10.17, wzwyż — 145).

**WNAR.**

# POZAWROCŁAWSKIE REFLEKSJE

## NA WROCŁAWSKIM ŻUŻLU

**Najlepsi w Polsce żużlowcy na chwilę przed startem. Od lewej: Świtała Rajmund (rezerwowy), Wieczorek, Raniszewski, Naziemek, Kaiser, Świtała Norbert, Krzesiński, Olejniczak, Wiśniewski, Fijałkowski, Bonin, Suchecki, Kupczyński (zasłonięty) i Frach.**

*fot Korpiński*

Nie ma chyba w Polsce drugiego miasta, które by się tak pasjonowało jakąkolwiek dyscypliną sportu, jak Wrocław żużlem. Już na godzinę przed rozpoczęciem zawodów ulice Wrocławia wyraźnie pustoszeją. O złapaniu taksówki nie ma mowy. Pozostaje więc tramwaj. Na szczęście ojcowie miasta są bardzo wyrozumiali dla swoich zapaleńców. Chcąc im zapewnić dojazd na stadion mobilizują na zawody prawie 80 proc. tramwajów. Jednakże, mimo tych udogodnień, i tu trzeba być nie lada ekwilibrystą, by się do jednego z nich dostać.

W zatłoczonym po brzegi, ozdobionym kiściami „winogron”, tramwaju, ze wszystkich stron padają uwagi co do szans poszczególnych zawodników, świadczące o doskonałej znajomości sportu żużlowego przez wrocławian.

Kupczyński, Olejniczak, Suchecki — te trzy nazwiska tego dnia najczęściej się słyszy.

Na stadionie olimpijskim 65 000 widzów z niecierpliwością oczekuje rozpoczęcia zawodów. Krótka prezentacja 13 najlepszych żużlowców Polski, „bomba” do góry i zawarczały motory.

Pierwsze biegi i eliminacji do indywidualnych mistrzostw Polski były bardzo nerwowe. Wszyscy jechali na całego. Zwłaszcza młodsi zawodnicy. Upadki powtarzały się jedne za drugimi. Brawurową jazdę przypłacił kontuzją młody Kaiser, wycofał się kontuzjowany na skutek upadku Bonin.

Na tle tej brawury imponował spokojną, dobrą technicznie i taktycznie jazdą stary lis Olejniczak, zwycięzca eliminacji. Znalazł on jednak godnych rywali w pechowym mimo wszystko Kupczyńskim, Naziemku i Suchockim. Szczególnie ten pierwszy bardzo się podobał. W pierwszym biegu miał on defekt motoru i nie ukończył wyścigu, za to pozostałe trzy biegi zdecydowanie wygrał zdobywając w sumie 9 pkt. Gdyby więc nie pechowy defekt, Puchar Ziem Odzyskanych zdobyłby chyba właśnie Kupczyński. Olejniczak bowiem wyprzedził go tylko 1 punktem (w 4 ukończonych biegach zebrał 10 pkt.)

Najwięcej emocji przeżywali wrocławianie w ostatnim biegu dnia, w którym startowali: Olejniczak, Krzesiński i Raniszewski. W momencie gdy Kupczyński, Naziemek i Suchecki mieli po 9 pkt., a Olejniczak 7 pkt

— Żeby tylko Olejniczak nie wygrał — denerwowali się wrocławianie — w dodatkowym wyścigu dopiero Kupczyński pokazałby klasę..

Niestety. Pupilek Wrocławia tego dnia więcej już nie startował. Zaraz bowiem po starcie Raniszewski miał defekt motoru a Krzesiński tylko się oglądał za swoim kolegą klubowym Olejniczakiem, czy aby go za bardzo nie wyprzedził. Na ostatnim okrążeniu wypuścił Olejniczaka do przodu i w ten sposób umożliwił mu skomplementowanie brakujących do zwycięstwa 3 punktów.

Skończyła się pierwsza w tym roku powarzniejsza próba sił naszych żużlowców. Nasuwają się po niej refleksje. Doskonale pamiętamy okres Smoczyka i Koleczka, okres świetności polskiego żużla, okres w którym byliśmy wysoko w Europie notowani w tej dyscyplinie sportu. Teraz niestety o polskich żużlowcach mało się na terenie międzynarodowym mówi. Brak kontaktów uniemożliwia zupełnie ocenę naszego żużla, przynajmniej w tym wymiarze.

Może reprezentujemy obecnie tak niski poziom, że nie warto się za granicą pokazywać?

Chyba nie. Na stadionie olimpijskim we Wrocławiu widzieliśmy żużlowców, którzy z powodzeniem mogliby rywalizować z wieloma reprezentacjami państw europejskich. Widzieliśmy młodych zawodników, których talent mógłby się pięknie rozwinąć właśnie w spotkaniach międzynarodowych. Naziemek, bracia Świtałowie, Krzesiński, Wieczorek, Kaiser i wielu innych godnie mogłoby podtrzymać piękne tradycje polskiego żużla, gdyby im tylko jak najszybciej pomóc

**A. KARPIŃSKI**

NASZ SPECJALNY WYSŁANNIK TELEFONUJE Z BUDAPESZTU

# Oj, oj, za dobrzeim się grało...

Dwóch kapitanów: Puskas i Wright. *Pot. Magyar Pote*

Bozsik otrzymał płaską piłkę od Buzansky'ego i natychmiast, nie zatrzymując jej ani na moment, kroćkiem ruchem nogi przesłał na przeciwległe skrzydło Czibrowi. Zagranie Kozsika znamionowała niezwykła precyzja. Czibor otrzymał dokładnie wyłożoną piłkę. Lewoskrzydłowy szybkim zwodem minął Staniforthа i kiedy zasłonił mu drogę doskonały pomocnik Wright, przekazał piłkę półgórnie, kilkanaście metrów w bok, do wybiegającego natychmiast na pozycję Kocsisa.

Ten, w charakterystyczny (dla niego i dla Puskasa) sposób, rozłożył w bok ugięte w łokciach ręce: przyjął piłkę na lewą nogę. Stopień był tak doskonały, że piłka jakby przykleiła się do buta. Drobno zbudowany, o czarnych kręconych włosach i chłopięcej twarzy Węgier tańczył na boisku zupełnie jak baletnica.

Widzowie wstrzymali oddech. To, co wyrabiał ten chłopak, było doprawdy poezją. Kocsis z niezwykłą lekkością ruchów minął Sid Owena. Najlepszy środkowy pomocnik Anglii wydawał się w tym momencie niezgrabnym i nieruchliwym tworem.

Był to dziwny i rzadko spotykany na boiskach moment. Gracze angielscy stanęli, podziwiając wspaniałą improwizację Kocsisa. A ten poprowadził piłkę mniej więcej do punktu rzutu karnego i również stanął wyczekująco. Przez sekundę na boisku trwał bezruch. Ale Kocsis drgnął i wysunął nogę. Był to jednak tylko manewr, dla zmylenia bramkarza, Merrick jeszcze się wahał, nie wiedział, jak przeszkodzić Kocsisowi w strzale. Węgier znów zrobił zamach nogą. Tym razem Merrick nie wytrzymał, nerwowo

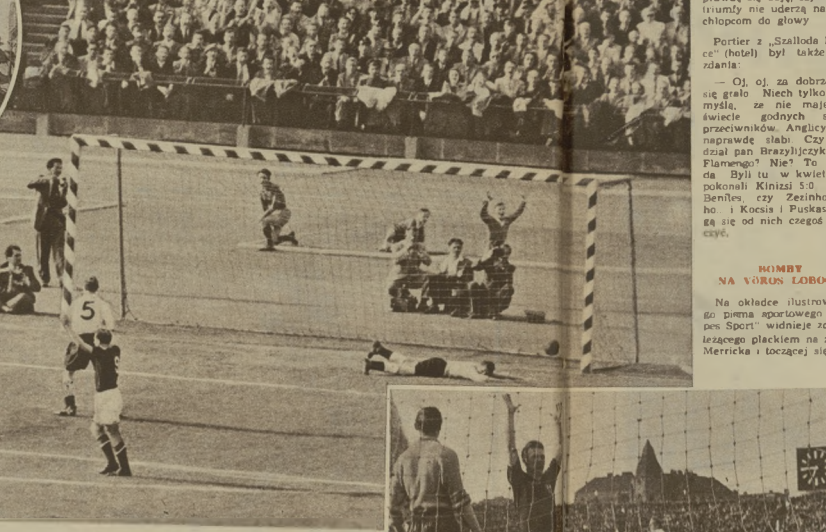

Tak padła pierwsza bramka. Na zdjęciu: Owen i Hidegkuti (9).

Czternasta piąta minuta gry. Pod zegarem — piłka, po raz piąty już w angielskiej bramce

rzucił się w kierunku piłki. Teraz dopiero Kocsis skierował piłkę do siatki. Dopiero wówczas obok Kocsisa zjawił się obrońca Byrne, który pierwszy otrząsnął się z dziwnego czaru. Niepostrzeżenie wstrząśnięta po raz czwarty w tym dniu potężna burza oklasków.

Napisałem, że gra Kocsisa była poezją. Nie są to bynajmniej tylko moje słowa. Wypowiedział je także siedzący niedaleko mnie, na trybunie prasowej, siwowłosy Clifford Webb z londyńskiego „Daily Herald" i to już po pięciu minutach gry. Rude wąsy Webba drgały nerwowo nad wielkim cybuchem fajki, a kiedy sędzia Bernardi odgwizdał przerwę, Webb zwrócił się do ciemnego Morgana z Agencji Reutera i kędzierzawego Collina z „Associated Press":

— Oby się tylko na tych trzech bramkach skończyło — powiedział.

Jak wiemy, do trzech dorzucili Węgrzy jeszcze cztery. Dziennikarze angielscy (i nie tylko angielscy) zachwycali się czarodziejską grą Kocsisa, Puskasa, Czibora i Grosicsa.

— Wonderfull — powtarzali.

Wielu z obecnych na meczu fachowców stwierdzało bezapelacyjnie, że Węgrzy to stuprocentowy faworyt zbliżających się mistrzostw piłkarskich świata.

## PASZTOR NIE JEST ZADOWOLONY

Kiedy następnego dnia, po tym wielkim meczu, przechodziłem ruchliwą Rakoczi-ucą, zatrzymałem się przed jedną z wielkich wystaw sklepowych, na której umieszczono kilkanaście fotografii z niedzielnego spotkania.

Tłum budapeszteńczyków raz jeszcze podziwiał swoich piłkarzy. Czy tylko podziwiał? Czy rzeczywiście uznano ich tu za czarodziejów, zdolnych zaczarować wszystkich przeciwników?

Obok mnie stał górnik węgierski w czarnym mundurze ze złotymi guzikami. Jak się za chwilę okazało, Mihaly Pasztor z Matra Urnial na szczęście po niemiecku, rozpocząłem więc z nim rozmowę o pogromie Anglików.

Pasztor, chociaż doceniał ten olbrzymi sukces, jednak nie był w pełni zadowolony.

Miał on dwa zastrzeżenia. Identyczne zastrzeżenia powtórzyli mi zresztą nazajutrz na boisku Vörös Lobogo, podczas fantastycznego treningu reprezentacji przed wyjazdem do Luksemburga, zarówno Gyula Mandi — trener pałeczkowy, jak i Gustaw Sebes — wiceprzewodniczący Państwowego Komitetu Kultury Fizycznej.

— Jeżeli to jest szczyt formy — mówił mi Mihaly Pasztor — to przyszedł trochę za wcześnie. Przed nami ciężkie boje w Szwajcarii. Nie trzeba zapominać — ciągnął dalej górnik — że nasi piłkarze, to nie czarodzieje, a zwykli tylko ludzie. Boję się, naprawdę się boję, czy ciągle triumfy nie uderzą naszym chłopcom do głowy.

Portier z „Szálloda Palace" (hotel) był także tego zdania:

— Oj, oj, za dobrze im się grało. Niech tylko nie myślą, że nie mają na świecie godnych siebie przeciwników. Anglicy byli naprawdę słabi. Czy widział pan Brazylijczyków z Flamengo? Nie? To szkoda. Byli tu w kwietniu i pokonali Kinizsi 5:0. Taki Benites, czy Zezinho, ho, ho... i Kocsis i Puskas mogą się od nich czegoś nauczyć.

## BOMBY NA VÖROS LOBOGO

Na okładce ilustrowanego pisma sportowego „Kepes Sport" widnieje zdjęcie leżącego płackiem na ziemi Merricka i toczącej się już za nim, piłki. Na Nepstadionie bombardierzy, Puskas i Kocsis, rzeczywiście znokautowali Anglików. Ale dopiero, kiedy ujrzałem we wtorek na boisku Vörös Lobogo trening kadry, zobaczyłem całą, wspaniałą drągwadę, moc strzałową Węgrów. Był to trening — jak mówił Gyula Mandi — tylko na ćwierć pary...

Po kilku okrążeniach boiska (dla rozgrzewki) nastąpiły ćwiczenia dokładności podań między czwórkami stojącymi w kwadracie. Po pół godzinie ujrzałem coś, czego nie zapomnę do końca życia.

Wszyscy gracze zgromadzili się na polu podbramkowym i rozpoczęli zasadniczy w tym dniu trening strzelecki. W bramce stanął Guylyas z Kinizsi, zaś trener Mandi i na zmianę jeszcze kilku innych zawodników rozpoczęło z boku podawać strzelającym kilkanaście piłek.

Takiego bombardowania nie mogłem sobie nawet wyobrazić.

Węgrzy strzelali bezpośrednio — z woleja. Nie tylko Puskas, Kocsis czy Toth, ale i Lantos i Zakarias i Bozsik i Buzansky demonstrowali fantastyczne bomby. A trzeba dodać, że 60 procent tych strzałów było celnych. Plekielną mocą strzału wyróżnił się Lantos. Nic więc dziwnego, że jego wolny zaskoczył w niedzielę Merricka. Wszyscy piłkarze trenowali tym razem w trampkach.

## PEDZELKIEM O WIELKIM MECZU

W hallu hotelu „Palace" prawie dwumetrowy koszykarz chiński Fan-Cung Ju z drużyny „1-go sierpnia" (przyjazdą wkrótce do Polski) stawiał na arkuszu papieru dziwne znaki pędzelkiem maczanym w tuszu.

— Fan pisze list do domu — powiedział mi Phan-Si-Hoe, mówiący trochę po angielsku — i w nim opisuje mecz Węgry — Anglia.

— A co to jest za znak? — zapytałem wskazując na jedną z dziwnych plątanin kresek, wychylającą się jakby strzałą.

— Ten znak oznacza bombę, ale tym razem — uśmiechnął się Phan-Si-Hoe — nie niesie ona zgłady wojennej, to bomba — pokojowa. Fan w ten sposób przekazuje do Chin potęgę strzałów Puskasa i Kocsisa.

JERZY JABRZEMSKI

Fragment spotkania drużyn męskich, w którym Sofia pokonała Warszawę 3:0. *Fot. CAF*

Na przyjazd Bułgarów do Polski czekali z niecierpliwością wszyscy miłośnicy piłki siatkowej.

Wiemy, że bratni naród bułgarski szczyci się przede wszystkim wynikami swoich siatkarzy i koszykarzy. Spotkałam się z pytaniem, jak to się stało, że Bułgarzy tak bardzo podnieśli swój poziom? Obserwowałam drużyny bułgarskie od kilku lat, kiedy jeszcze nie przedstawiały dla nas groźnego przeciwnika. Pierwszy raz spojrzałyśmy uważnym okiem na Bułgarki w Berlinie w 1951 r. Zdałyśmy sobie sprawę, że rośnie nowy przeciwnik. W Moskwie w 1952 r. mimo postępów nie były dla nas jeszcze groźne. Ale już w 1953 r. w Bukareszcie przedstawiały dużą klasę i mimo że wygrałyśmy z nimi pierwszy mecz, zwyciężyły w finale zarówno nas jak i Czechosłowację.

Drużyna męska wyrosła jeszcze szybciej; w 1948 r. przegrała jeszcze z Polską, natomiast w 1950 r. w Sofii zajęła już trzecie miejsce i była równą przeciwniczką wicemistrza — Czechosłowacji. W latach następnych grała z wybitnym pechem, ale fachowcy zdawali sobie sprawę, że jest to druga drużyna na świecie. W Bukareszcie wygrali z Czechosłowacją i nawiązali pięciosetową walkę ze Związkiem Radzieckim.

Obecnie, w towarzyskich spotkaniach, zarówno kobiety jak i mężczyźni wygrali po jednym spotkaniu z mistrzami świata. Tego dotychczas jeszcze nikt nie dokonał.

Jak to się stało? Wypytywałam ich o sposoby treningu. Nie różnią się wiele od naszych. Tak się jednak szczęśliwie dla nich złożyło, że wszyscy zawodnicy mieszkają w Sofii. Kobiety trenują stale razem i grają przeważnie przeciwko drużynom męskim. Mężczyźni grają także razem w drużynie wojskowej CDNA. Treningi odbywają się codziennie.

Nasi widzowie nie zawiedli się na Bułgarach. Zobaczyli zespoły o bardzo wysokiej taktyce i technice. Już w rozgrzewce wszyscy podziwiali bomby Pondalowa, Guderowa i lewarzącego Zacharijewa.

Drużyny bułgarskie wybiegały na mecz poważne, skupione i zacięte, nie rezygnowały z walki ani przez chwilę.

Tak groźnie wyglądali tylko na boisku, ale jeśli widz myślał, że skupienie, graniczące z ponurością, leży w ich usposobieniu, to mylił się do gruntu. Są oni najmilszymi i najweselszymi kolegami, jakich można sobie wyobrazić. Są serdeczni i prości. Szczególną sympatią wszystkich cieszyły się dwie pary bułgarskie — Cece Berkowska i Mitia Zacharijew oraz Bistra Joneva i Boris Guderow.

Cece, kapitanka drużyny, jest także mistrzynią sportu w lekkoatletyce i biega setkę w 12,2. Skarżyła się, że mąż nie pozwala jej biegać. Świetny zawodnik, dobroduszny, ciągle uśmiechający się Mitia, nie wyglądał na groźnego męża, niemniej Cece gra tylko w siatkówkę — na razie słucha go jeszcze; są dopiero dwa miesiące po ślubie.

Boris Guderow to ten wysoki, chudy, z grzywą włosów spadającą ciągle na czoło Bistrę zapamiętali chyba wszyscy. Jej złotopłomieniste włosy od razu zwracały uwagę.

Jest to para zakochana i rozmarzona. W Sopocie można ich było spotkać na spacerze, trzymających się za ręce i zapatrzonych w morze. Szkoda, że Guderow nie był taki rozmarzony na boisku, może wynik meczu z AWF byłby wtedy inny, bo przystanie 14:8 dla nas, głównie jego bezbłędna i wspaniała gra przyczyniła się do zwycięstwa Bułgarów.

Naszych gości cieszyło tutaj wszystko. Kuchnia polska smakowała im bardzo. Mężczyźni uwielbiali parówki, a dziewczęta zajadały się lodami, najbardziej zaś smakowały one uroczej, małej Rajkowej. Mała, bo ma tylko 165 cm wzrostu i waży 55 kg. Mimo tych lodów, waga jej nie podniosła się, ale nic dziwnego, bo ze spokojnej i łagodnej w życiu przeistaczała się na boisku w zwinną, zawziętą i szybką.

Opowiadali nam o swoich kłopotach. Topałowa i Sunow (grał z opaską na głowie) martwili się ciągle o swoje egzaminy. Topałowa studiuje dziennikarstwo, a Sunow ekonomię. Wymaga to sporo pracy, a tu... sezon sportowy w pełni i trzeba dużo trenować.

Jakie są wnioski z wizyty Bułgarów?

Wydaje mi się, że ich system treningu kadry, który dał tak doskonałe rezultaty, należałoby zastosować również w Polsce, organizując stale treningi kadry, w jednym, a jeśli to jest niemożliwe, w dwu ośrodkach.

Z. WOJEWÓDZKA

Najlepszy i najbardziej prawdziwy (333 m obwodu) tor kolarski w Polsce, w Helenowie (Łódź). Na zdjęciu walka 21 kolarzy o tytuł długodystansowego mistrza Polski.

Fot. CAF — Szarfhorn

# Szybkość zdobędziemy na torach

— Czy wiecie, czym mierzy się wielkość kolarza?

— Wiemy — odpowiecie. — Szybkością!

Tak, to prawda, ale szybkość jest pojęciem bardzo ogólnym. Kolarz bywa czasem szybki, ale tylko jadąc w grupie innych kolarzy, inny bywa tylko szybki na długich, stromych podjazdach, inny znów na karkołomnych, wijących się jak korkociąg serpentynach, inny jeszcze tylko na złej nawierzchni, na „kocich łbach" bruku.

Bywają jednak kolarze szybcy wszechstronnie, których nie zgubisz ani pod górę, ani z góry, ani na prostej szosie, ani na krętych ulicach miasta. Spotkasz ich zawsze, bez względu na tempo wyścigu, profil jego trasy, nawierzchnię i pogodę — zawsze w czołowej grupie. To oczywiście dobrowi kolarze, którzy w każdym wyścigu stanowią niewielki tylko procent. Mieć taką właśnie, wszechstronną szybkość, to już bardzo wiele, ale nie wszystko! No, bo posłuchajcie.

W ostatnim VII Wyścigu Pokoju Warszawa-Berlin-Praga naliczyliśmy kilku kolarzy, którzy kilkakrotnie na metę poszczególnych etapów wpadali w pierwszej piątce, a mimo to nigdy nie zwyciężali!

Belg Kerkhove na przykład był na mecie dwa razy piąty, dwa razy czwarty i raz nawet trzeci. Czechosłowak Kubr jeszcze lepiej: zajął trzykrotnie trzecią pozycję, raz był czwarty a raz nawet drugi! Schur, Verplaets, Ruwet i Niemytow trzykrotnie znajdowali się na mecie wśród pierwszej piątki kolarzy — o krok przecież od zwycięstwa, które za każdym razem ktoś inny potrafił wydrzeć im sprzed nosa. Kto? Doborowy, rzecz jasna, kolarz, który poza wszystkimi wymienionymi już zaletami posiadał jeszcze, dodatkową, której tamtym nie stało — szybkość na finiszu, ten ostatni, decydujący zryw, zapewniający mu przewagę na ostatnich dosłownie metrach wielokilometrowej trasy.

Tę wielką zdolność mają spośród Polaków Wilczewski i Królak, zaś spośród zagranicznych kolarzy startujących w ostatnim Wyścigu Pokoju — Czechosłowak Ružička, Polak z Francji Edward Klabiński i Belg van Meenen — dwukrotni zwycięzcy etapów; mają Vesely, Dalgaard i Picot.

— Czy z tym się już kolarz rodzi? — zapytacie.

— Nie! Istnieją oczywiście pewne predystynacje, ale ważniejszym od nich jest rzetelny i racjonalny trening.

A jak u nas przedstawia się ta sprawa? Fachowcy twierdzą, że najlepiej. Posiadamy około 50 bardzo utalentowanych i dalej już zaawansowanych kolarzy, ale wśród nich tylko dwóch (!) kolarzy-sprinterów. Gdzie więc przyczyna tego niepomyślnego bilansu? W braku dostatecznej ilości torów kolarskich, na których właśnie wytrwałym treningiem zdobywa się omawiane i brakujące nam specjalności.

Jeden tor w Łodzi i po jednym w Szczecinie, Kaliszu, Wrocławiu i Wrocławiu — nie rozwiązują sprawy. Trzeba nam budować nowe tory, a już najpilniej w Warszawie, największym ośrodku kolarstwa w kraju. Musimy na nowo ożywić w Polsce kolarstwo torowe, w którym tak wielkie przecież mieliśmy już rezultaty, że wymienię choćby tylko srebrny medal olimpijski z 1924 roku, zdobyty przez drużynę naszych torowców — Łazarskiego, Langego, Szymczyka i Stankiewicza w wyścigu drużynowym na 4 tys. metrów. Na tym samym dystansie czwórka innych kolarzy ustanowiła na Dynasach rekord świata, który co prawda przetrwał zaledwie tydzień! Reul, Oksiutycz, Szymczyk i Lange uzyskali w tym wyścigu rekordowy wynik 5 minut i cztery sekundy, zauważcie więc, szybkość przeszło 47 km na godzinę!

W tych czasach bylibyśmy w kolarstwie torowym tak wielką pozycją, że stało się tradycyjne gościenie u nas na Dynasach najlepszych zawodników, zabiegających o Polskę bezpośrednio po zakończeniu mistrzostw świata. Stara Warszawa pamięta starty mistrzów świata Niemca Engela, Holendra Mazairaca, Włocha Martinetti, mistrzów i wicemistrzów Olimpiady Francuza Baufranda, Holendra Wilhamsa, Szwajcara Abeglena i wielu, wielu innych doskonałych torowców Europy, którzy nie zawsze z pojedynków z polskimi kolarzami — Podgórskim, Szamotą, Frączkowskim, Majewskim wychodzili obronną ręką.

Jak twierdzą znawcy, dzisiejsi nasi Bekowie i Grundmani nie odbiegają poziomem od wymienionych powyżej asów polskiego kolarstwa torowego. Bek i Kupczak na przykład pobili ostatnio wyśrubowany rekord Szamoty na 1000-metrowym sprincie uzyskując na ostatnich 200 metrach szybkość 60 kg/godzinę! Kolarstwo torowe jednak, w braku dostatecznej ilości i jakości torów i sprzętu, straciło dawną popularność. Utalentowani torowcy, jak Ulik, Drążkowski, po zdobyciu ostróg na betonie torów wyjechali czym prędzej na klinkier i asfalt szos...

Szosa pasjonuje dziś przede wszystkim całą Polskę, ale — aby mieć na niej najlepsze rezultaty — rozruszajmy istniejące już i budujmy nowe tory!

TADEUSZ KARWIŃSKI

Sprinterzy na torze kolarskim w Szczecinie walczą o tytuł mistrza Polski. Na pierwszej pozycji — Bek.

Fot. CAF — Cieślak

Znacie go lepiej z szosy, ale właśnie na torze nabył Wilczewski wielkiego kunsztu mijania na ostatnich metrach etapu najgroźniejszych przeciwników.

Fot. CAF — Tymiński

# RZECZ TO U NAS NIESŁYCHANA:

# *WODA PODGRZEWANA!*

Było to jeszcze w marcu, w czasie ostatnich przymrozków. Spotkałem trenera Wieluńskiego na ulicy. To człowiek poważny, zawsze z zatroskaną miną. Ale wtedy cieszył się jak przedszkolak.

— Będzie podgrzewana woda — mówił z przejęciem. — Wiecie co to znaczy!?

Wtedy nie bardzo chciało nam się w to wierzyć, bo projekty te zaprzątały głowy działaczom pływania od kilku już lat. Terminy, daty przesuwane były po kilka razy. Ale wreszcie ostateczny termin dotrzymano: 21 maja basen CWKS-u został otwarty. Nic więc dziwnego, że tego dnia prawie wszyscy pływacy Warszawy rzucili się do wody. Trudno ich było wyciągnąć, nawet po to, żeby przeprowadzić zawody.

Mamy więc już wodę podgrzewaną. W niej teraz gorące nadzieje, że człowiek nasza zacznie szybciej i szerszą ławą atakować rekordy. Przynajmniej w takim tempie, jak było to rok, dwa lata temu.

A pływackich imprez, nie mówiąc o krajowych, będzie w tym roku sporo. W lipcu wyjazd do Budapesztu na wspólny trening z Węgrami, potem Akademickie Mistrzostwa Świata, no i oczekiwany Turyn — Mistrzostwa Europy. Pływacy i trenerzy nie chcą na razie mówić o swych szansach. W każdym razie treningi zaczęły się — 21 maja na basenie CWKS!

*

Parę słów o samym urządzeniu podgrzewającym wodę. Jest ono proste i nieskomplikowane. Prawie tak jak w Twojej łazience — bulier połączony z wanną, czyli... 50-metrowym basenem. Wymiary są tylko „trochę" inne. Trzeba podgrzać wody nie kilkadziesiąt litrów, jak w wannie, ale 3.000.000. Żeby zagrzać tę wodę do temperatury ok. 22° C, kotłownia pracuje 3 doby i zużywa 6 ton koksu.

Mimo to, choć budowa urządzenia nie jest rzeczą tanią, przedsięwzięcie na pewno opłaci się. Może nie w formie płynnej gotówki uzyskanej z kasy pływalni, bo w tym roku tylko połowa basenu będzie przeznaczona dla publiczności, ale opłaci się — nowymi rekordami.

Warszawa zbliżyła się do równika. Teraz czekamy na Stalinogród, Wrocław, Poznań i Kraków! (b).

**Irena Gryka, czołowa żabkarka, po raz pierwszy w tym roku pływa pod gołym niebem.**

**„Pod parasolami" to nie tylko nazwa jednej z warszawskich kawiarni — „to jakby symptom wielkiej uroczystości warszawskich pływaków — otwarcia basenu CWKS.**

**Skok z niskiej trampoliny.**

**Flaga na maszt. Sezon otwarty!**

**Brrr...**

*Fotoreportaż — S. Rostkowskiego*

# STYL na EKSPORT

SPORT és TESTNEVELÉS
Népsport
A MAGYAR NÉPKÖZTÁRSASÁG MINISZTERTANÁCSA MELLETTI ORSZÁGOS TESTNEVELÉSI ÉS SPORTHIVATAL LAPJA

## PRASA WĘGIERSKA O PETRUSEWICZU

DOSKONALE wyniki jakie uzyskuje w stylu klasycznym Marek Petrusewicz są m. in. rezultatem nowej, stosowanej przez niego techniki pływania pod wodą. Jak wiadomo, nasz rekordzista przepływa pod wodą ponad połowę dystansu, co obaliło dotychczasowe zasady techniki stylu klasycznego. Od Marka technikę tę przejęli inni nasi pływacy, a trenerzy przeszli nad tym do porządku dziennego. To, co dla nas stało się oczywiste, zelektryzowało jednak innych.

Po starcie Petrusewicza w Budapeszcie na wielkich międzynarodowych zawodach w grudniu ub. roku wśród trenerów węgierskich rozgorzała dyskusja nad zaletami i wadami techniki zademonstrowanej przez Petrusewicza. Dyskusja znalazła swoje odzwierciedlenie w prasie i zajęła wiele miejsca w „Nepsport" i w miesięczniku „Sport és Testnevelés". Podsumowanie dyskusji sformułowało następujące zalety i wady pływania pod wodą:

### ZALETY +

- Pełniejsze działanie prawa Archimedesa. Płynąc normalnie, głowa, barki, a nawet część pleców pozostają nad powierzchnią, co wzmaga ciężar ciała. Pod wodą ciężar ten zmniejsza się, gdyż całe ciało wypiera wodę tracąc tym samym (pozornie) więcej na wadze.
- Płynąc na powierzchni, część siły i instynktownej uwagi skupia się na utrzymaniu położenia nad wodą. Przy zanurzeniu siła ta zostaje wyzwolona.
- Odpada jeden z problemów koordynacji — oddech, i związany z tym ruch głową zużytkowujący pewną energię i utrudniający posuwanie się naprzód przez wynurzenie stwarzające opór wody na piersiach.
- Koordynacja pracy nóg i rąk staje się harmonijna i całkowita — odpadają drobne zahamowania wynikające z podciągnięcia nóg na powierzchni.
- Efektywna praca rąk przez wydłużenie podciągnięcia aż do bioder.
- Wypór wody od dołu dający wypadkową z ruchem ciała pływaka od przodu.

### WADY −

- Wzrost ciśnienia wody wzrastający proporcjonalnie do głębokości zanurzenia pływaka.
- Wzrost oporu wody wynikający z całkowitego zanurzenia ciała.
- Brak regularnego dopływu powietrza do organizmu.

Dyskusja dowiodła, że należy brać wzór z Petrusewicza, co też z powodzeniem zaczęli jeszcze wcześniej stosować czołowi węgierscy klasycy: Utassy, Avady, Kunsagi przyswajając sobie tę technikę po powrocie trenerów bawiących w Polsce z młodzieżową reprezentacją Węgier w listopadzie ub. r. Pozwoliło im to na nawiązanie równorzędnej walki z Petrusewiczem, a nawet na zwycięstwo, które odniósł Utassy na dystansie 200 m.

Obecnie Węgrzy znajdują się w końcowej fazie podstawowego okresu treningowego, trwającego trzy miesiące. Petrusewicz winien się liczyć z tym, że obok takich rywali do rekordu świata jak Minaszkin i Furukawa znajdzie się również mały Węgier Utassy.

Należy zwrócić zatem uwagę na to, jak szybko i systematycznie potrafili Węgrzy przejąć od nas to, co w naszym pływaniu jest nowe i dobre. Na tym tle szczególnie jaskrawo odbija fakt, że polscy trenerzy do tej pory nie potrafili przedyskutować i zastosować na naszym terenie w szerszej skali nowego stylu „delfina", w którym Tumpek ustanowił rekord świata. A przecież ten sposób pływania w wykonaniu Tumpka, Fojera, Atsa i Pappa widzieli nasi trenerzy już nieraz, zarówno zagranicą jak i w kraju.

Jak wielkie możliwości leżą w nowej technice tego stylu dowodzi fakt, że ostatnio czeski Tołkaczewski uzyskał wynik 1:08,8 bijąc na głowę wszystkich specjalistów motylkarzy.

T. OLSZAŃSKI

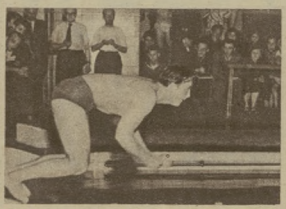

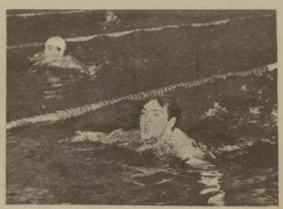

Zdjęcie z lewej: Marek Petrusewicz chwilę po ustanowieniu rekordu świata, z najmłodszą pływaczką Wrocławia, sześcioletnią Władzią Wajda. W środku: start do rekordu. Fot. T. Drankowski

Z prawej: zdjęcie z międzynarodowych zawodów w Budapeszcie, o których pisze autor artykułu. Za Petrusewiczem płynie Utassy. Fot. CAF

# WŚRÓD BUJNYCH ŁANÓW UKRAINY ROŚNIE POTĘŻNY SPORT

— Jesteśmy szczęśliwe, że w tym wielkim, świątecznym dniu dla naszego kraju, 300-lecia połączenia Ukrainy z Rosją, udało się nam ustanowić nowe rekordy świata — oświadczyły na stadionie im. Chruszczowa w Kijowie Aleksandra Czudina i Nadieżda Koniajewa. Rekordy rzeczywiście... zapierające dech w piersiach: 1,73 m w skoku wzwyż i 55,11 m w rzucie oszczepem.

— Rekordy nasze — mówiły dalej zawodniczki radzieckie — poświęcamy uczczeniu tego wielkiego święta.

I tak się symbolicznie złożyło, że Czudina — to moskwiczanka, a Koniajewa — kijowianka. Reprezentantki Rosyjskiej i Ukraińskiej Republiki pięknie uczciły wspólne święto.

Fenomenalny rekord Koniajewy to nie pierwszy i ostatni cenny podarunek, jaki sportowcy USRR dali Związkowi Radzieckiemu. Wkład Ukraińskiej Republiki w dzieło budowy i imponującego rozwoju kultury fizycznej w ZSRR jest bardzo duży. Tylko w ub. roku sportowcy Ukrainy ustanowili 5 światowych, 46 wszechzwiązkowych i 300 rekordów republiki. Przeszło 300 zawodników uzyskało w ostatnich latach zaszczytne tytuły mistrzów sportu. Nazwiska ukraińskich sportowców P. Denisienko (rekordzisty ZSRR i Europy w skoku o tyczce — 4,44 m), W. Czukarina (mistrza olimpijskiego w gimnastyce, zdobywcy 4 złotych i 2 srebrnych medali), E. Bułanczika (rekordzisty ZSRR w biegu przez płotki na 110 m — 14,1), Niny Otkalenko (rekordzistki świata na 800 m — 2:07,3), Marii Gorochowskiej (mistrzyni olimpijskiej w gimnastyce), nazwiska wielu, wielu innych, znane są na całym świecie. Właśnie na Ukrainie powstało pierwsze w ZSRR wiejskie zrzeszenie sportowe „Kołgospnik" (po ukraińsku „Kołchoźnik"). Podobne zrzeszenia działają już obecnie we wszystkich republikach w ZSRR i prowadzą masową pracę sportową.

Ludzie Ukrainy lubią sport. Uprawiają go z zamiłowaniem i mogą być dumni ze swych osiągnięć na tym polu. Republika Ukraińska — to jedna z czołowych w ZSRR republik pod względem sportu, nie tylko zresztą sportu... Lekkoatletyka, gimnastyka, piłka nożna, strzelectwo, ciężka atletyka, kolarstwo szosowe, sporty motorowe, pływanie, boks, jeździectwo, narciarstwo i szachy — to najwięcej i najchętniej uprawiane sporty na Ukrainie. Sława Iwana Poddubnego, niepokonanego zapaśnika, szeroko żyje na Ukrainie. Jakow Kucenko wspaniały sztangista (rekordzista Europy i b. rekordzista świata, obecnie trener) — to jeden z najpopularniejszych ludzi w USRR.

Prawie 16.000 wiejskich kolektywów k. f. działa na Ukrainie. W ciągu ostatnich 3 lat wyszkolono tam dla wsi 70.000 instruktorów sportowych i sędziów, 400.000 wiejskich sportowców zdobyło odznakę GTO, 185 zawodników wsi uzyskało I klasę sportową, 4.300 — II-gą i przeszło 57.000 — III-cią i młodzieżową. Są to wszystko imponujące osiągnięcia, świadczące o nieustannym rozwoju sportu na Ukrainie.

Rozwój tego sportu służy jednemu, wspólnemu celowi, który łączy nierozerwalnymi więzami przyjaźni wszystkie narody Związku Radzieckiego — budowie komunizmu. **(D)**

**Rekordzistka świata na 800 m, Nina Otkalenko, po wygraniu tegorocznego biegu „Humanité" w Paryżu, przyjmuje gratulacje od wicemistrza olimpijskiego (5 i 10 km) A. Mimouna. Z prawej strony stoi słynny niegdyś biegacz, Jules Ladoumegue.**

**Zasłużony mistrz sportu Piotr Denisienko, rekordzista ZSRR w skoku o tyczce (4,44 m), ma już w Kijowie groźnego przeciwnika — W. Czernobaja, który skacze 4,31 m. Na zdjęciu Denisienko w skoku.**

**Reprezentanci Ukrainy zdobyli w r. ub. drużynowe mistrzostwo ZSRR. W zespole USRR występują mistrzowie olimpijscy i wielokrotni mistrzowie Związku Radzieckiego: Wiktor Czukarin, Maria Gorochowska, Henrietta Konowałowa, Nina Bocznarowa i wiele innych doskonałych zawodniczek i zawodników.**

**Aleksandra Czudina i Nadieżda Koniajewa — dwie rekordzistki świata.**

# SPORT SIEDMIU BARW TĘCZY

**Student AWF Polczarki demonstruje młodym adeptom dżudo ćwiczenia przygotowawcze: przewrót na plecy, umiejętnie amortyzowany.**
*Fot. CAF — Dąbrowiecki*

Zaczniemy od pytania: jaka jest w Polsce najmłodsza dyscyplina sportu, prawie zupełnie nie uprawiana w większości zmierzań i liczące zaledwie kilku naprawdę zaawansowanych zawodników?

Dżudo — sportowa walka jiu-jitsu, z której zostały wyeliminowane wszystkie brutalne chwyty i rzuty, zagrażające zdrowiu przeciwnika (mniejmy trochę charakter jiu-jitsu. Jest to samodzielna i umiejętność obezwładnienia napastnika, dzięki dużo silniejszego) przy pomocy najrozmaitszych chwytów, rzutów i uderzeń (rękoma lub nogami). Samoobrona ta polega m. in. na doskonałej znajomości anatomii ciała ludzkiego, jego najsłabszych i najsilniejszych punktów. Aby jednak gruntownie opanować jiu-jitsu trzeba wielu lat ćwiczeń, studiów i treningu. Na uniwersytecie w Tokio istnieje specjalna katedra jiu-jitsu, znana Kodokanem. Jest to najstarszy na świecie uniwersytet jiu-jitsu, nauka którego trwa 3—7 lat.

Dżudo, które opiera się na elementach jiu-jitsu, w dużej mierze zachowało charakter obronny, chociaż nie jest samoobroną, lecz walką sportową. Opanowania dżudo wymaga również kilku lat treningu. Sport ten zyskuje na świecie coraz większą popularność. Wyraźna on wzybkość, zwinność, siłę i odwagę. Dżudo pole ga na dążeniu do wytrącenia przeciwnika z równowagi przy pomocy różnych chwytów, podów, rzutów i przewrotów. Np. trw „sutemi" — to sposób wytrącenia przeciwnika z równowagi za pomocą utraty własnej równowagi.

Jak wygląda się walka dżudo? Zawodnicy (ubrani w specjalną kostiumy — długie spodnie i bluzy kroju kimonowego, bez żadnych guzików jedynie przepasani lekką i mocną opaską ze wiązki, przy czym kostium musi być zrobiony z cienkiego i bardzo mocnego płótna) rozpoczynają walkę w pozycji siojącej (na macie) trzymając się za „kimona", przeważnie w okolicy ramion. Walka trwa 8 minut (3x2 minuty z 1-minutowymi przerwami). Zawodnik, który zdobył więcej punktów w walce, wygrywa spotkanie.

Informowaliśmy już naszych czytelników o I Kroku Dżudowym AZS—AWF, w którym startowało 16 zawodników. Naprawdę jednak zaawansowanych technicznie zawodników dżudowych mamy zaledwie kilku. Dwaj z nich, to słuchacz III roku AWF, Adam Nidzgórski i jego kolega Henryk Gielec, student III roku Politechniki Warszawskiej. Z rozmowy z nimi dowiadujemy się wiele ciekawych rzeczy, dotyczących dżudo.

— Z dżudo — mówi Nidzgórski — zapoznałem się jako młody chłopiec we Francji. Uczyłem się tego sportu w specjalnych salach sportowych, prowadzonych przez nauczycieli jiu-jitsu, przeważnie Japończyków. Sale takich w Paryżu jest bardzo wiele. Reklamują się one za pomocą ogłoszeń, treści np. następujących: „Chcesz nauczyć się obrony przed atakującym cię i ubezrojonym w nóż przeciwnikiem? Chcecie wiedzieć w jaki sposób mała i słaba kobieta może obronić się przed napaścią mężczyzny? Chcecie wiedzieć itd.

Przyjdźcie na naszą salę". Na salach tych uczono jiu-jitsu albo dżudo. Jiu-jitsu było znacznie droższe ale kilkegali „profesorom" nie brakowało. Rzeczywiście muszę przyznać, że jiu-jitsu jako samoobrona ma duże zalety. Kiedyś wielką sensacją Paryża była młoda fryzjerka, szczupła 18-letnia dziewczyna, która uciekającemu na ulicy opryskowi pod zawiła nogę, a gdy upadł — błyskawicznie wykręciła mu rękę do tyłu i swobodnie, bez żadnego oporu zaprowadziła do komisariatu policji. Jak się okazało, przeszła ona kurs jiu-jitsu.

Dżudo ma wiele wspólnych cech z jiu-jitsu. Nie jest to jednak samoobrona ale walka sportowa dwóch odpowiednio wyszkolonych zawodników. Czy wie pan, co oznacza kolor opaski zawodnika? Stopień jego wyszkolenia, a więc jakbyśmy to nazwali... klasę. Opasek takich jest sześć. Początkujący noszą białą, bardziej zaawansowani żółtą, pomarańczową, zieloną, niebieską, brązową i czarną (mistrzowską). Aby zdobyć czarną opaskę, trzeba ćwiczyć co najmniej 5 lat.

— A jaką pan miał opaskę?

— Dopiero w brązowej. Czarna, mistrzowska opaska, dzieli się jeszcze na 10 stopni. Każdy taki stopień nazywa się „dan". Ludzi, mających dziesiąty „dan" jest na świecie zaledwie kilku. Są to przeważnie instruktorzy Kodokanu w Tokio. Posiadacam 10 „danu" był również mój nauczyciel, Japończyk Kawaishi wy siedziany z USA.

— Za co go wyrzucono?

— Ludziom, posiadającym inną skórę nie bielą... trudno jest żyć w USA. Kwaishi często był narażany na różne szykany. Raz bronisz się przed napadem, gdyni rękoma mocno „nadgryzłyś" trzech ludzi. Za to go wyrzucono, jako uczciwe go cudzoziemca. Kawaishi ważący zaledwie 60 kg to mistrz jiu-jitsu. Mój kolega Gielec miał również ciekawy wypadek w Paryżu, niech o tym sam opowie.

Henryk Gielec, młody, szczupły i niewysoki blondynek, jest wyraźnie zażenowany.

— Kiedyś w Paryżu zostałem napadnięty wieczorem na ulicy przez kilku chuliganików. Zaznajomiłem ich z rzutów dżudowych, a że bruk uliczny jest trochę twardszy od maty, napastnik mój wyraźnie to odczuł. Naturalnie zrobiło się wtedy trochę za pas, gdyż z większą grupą chuliganów nie dałbym rady.

— No i dobrze pan zrobił — dodaje Nidzgórski — nikt nigdyby nie przypuszczał, że taki niepozorny i łagodny chłopiec potrafi tak wrzucić się bruk.

Dżudo światowe rozwija się w CSR, NRD i ZSRR, gdzie nosi nazwę sambo. W CSR jest już obecnie przeszło 100 sekcji dżudo liczących 4 000 zawodników. W Polsce jedynie na razie propagatorem dżudo jest AZS AWF, gdzie pionierem jest mgr Tadeusz Kochanowski, asystent katedry ciężkiej atletyki w AWF. Dżudo na pewno zyskałby u nas dużą popularność gdybyśmy mieli dostateczną ilość wykwalifikowanych instruktorów. A nad tym warto pomyśleć.

**Z. DALL**

**Równowaga mocno zachwiana. Kto kogo rzuci na matę?**

**Za takie zachwianie przeciwnikiem i rzucenie go na klęczki otrzymuje się punkty.**

**Tu już przewaga jednego z zawodników jest zupełnie wyraźna.**

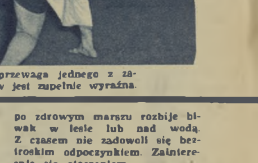

# Lasy, jeziora, góry CZEKAJĄ NA CIEBIE..

Spacerując po Warszawie natknięsz się, niemal o każdej porze roku, na grupki młodszych i starszych. Prowadzi je kobieta lub mężczyzna z zieloną opaską na ręku. To przewodnik PTTK.

Kiedy są ci wędrowcy, których grupki spotykamy na MDM i przed Pałacem Kultury, w Zoo i przy ruchomych schodach?

Są to wycieczki kobiet i mężczyzn, dziewcząt i chłopców. Przybyłych z bliska i daleka.

A cóż ma robić warszawianin, mieszkaniec Łodzi, Stalinogrodu lub Wrocławia, w wolną niedzielę lub dzień świąteczny?

Zwiedzać własne miasto? — Owszem, i to się przyda. Stwierdzi wówczas, jak sporo jeszcze niedostateczenie. Odkryje zakamarki i uroczne zakątki, co których nie wiedział nawet, że istnieją.

Przyjdzie jednak chwila, w której wyczerpią się spacery odkrywcze po własnym mieście. Skwery i parki? Dobre są na co dzień,- by wytchnąć po skończonej pracy. W dniach wolnych stają się tłoczne i mniej przytulne. Mieszkaniec nasz, jeśli to zauważy, pojedzie śladem swych codziennych gości, których widzi na MDM, przed Pałacem Kultury, w Zoo i przy ruchomych schodach. Obierze jednak drogę odwrotną.

Wyjdzie z granic miasta, a rozgrzanych mórów i rozpalonego asfaltu. Wówczas dokona nowego odkrycia. Stwierdzi, że od najmiedszych lat tęskniąc za dalekimi krainami, marząc o ustronnych górskich i burzliwym poszumie morza, nie dostrzegał tego, co go najbliżej otacza — piękna rodzinnej skolicy.

Turystyka zdobyła sobie u nas w ostatnich latach znaczną popularność. Świadczą o tym cyfry ogrywające ją i rosnące ciągle ilość imprez. Jednak wciąż jeszcze pozostajemy daleko za Czechosłowacją czy Niemcami, Austrią czy Szwajcarią. Tam, dawno już odkryto tę najbardziej sympatyczną, przyjemną i pouczającą formę odpoczynku.

U nas, wciąż jeszcze wielu ludzi utożsamia turystykę z dalekimi wyjazdami i uciążliwą wspinaczką po zboczach górskich. Nie wiedzą oni, że turystą jest również ten, kto wybrawszy się w plecak (czasami wystarczy nawet torba zawieszona przez ramię) wyruszy za miasto i tam po zdrowym marszu rozbije biwak w lesie lub nad wodą. Z czasem nie zadowoli się bezrefleksyjnym odpoczynkiem. Zainteresuje się otoczeniem.

Po tak spędzonym dniu wróci do domu z zapasem nowych sił, wzbogaconą wiadomościami i... nowymi zainteresowaniami. Ale, pod jednym warunkiem...

Aby wycieczka dała przyjemność i korzyść, trzeba się do niej przygotować. Kanapki i zimne specjały domowej kuchni? — Owszem, ciało ma swoje prawa. A napój — to herbata, zwykła woda, lub mleko w przygodnej zagrodzie. Ale zawsze bez „wzmacniających" domieszek, które z całą pewnością zepsują efekt i zepsują radość.

Mówiąc o przygotowaniu, mamy na myśli ustalenie celu i opracowanie szlaku wędrówki. Przyda się wówczas rzut oka do odpowiednich przewodników i książek. Nie zaszkodzi wizyta w najbliższej placówce z zielonym emblematem PTTK. Doradzą i

## Warszawa leży nad Wisłą

# WIOSENNA LEKCJA WZDŁUŻ BRZEGÓW

— Poproszę o kartę pływacką. — Z zakłopotanego wyrazu twarzy Rybickiej i Różyckiej wyraźnie widać, że coś tu nie jest w porządku...

*Fot. S. Rostkowski*

Z funkcjonariuszem milicji rzecznej st. sierż. Władysławem Filipowiczem pierwszą znajomość zawarłem w okolicznościach bynajmniej nie towarzyskich. Było to w ub. roku. Pewnego upalnego lipcowego popołudnia wypłynąłem sobie daleko na środek Wisły, daleko poza czerwone chorągiewki plaży miejskiej, oznaczające rozpoczynającą się strefę niebezpieczeństwa dla słabszych pływaków nie posiadających specjalnych czepków, które by uprawniały do wypływania na „szersze wody".

Wtedy to właśnie, tuż koło ucha, usłyszałem groźny warkot motorówki milicyjnej zbliżający się z niemniej groźnym wołaniem Filipowicza.

— Dlaczego obywatelu wypłynęliście tak daleko? Macie czepek?

— A jakże i wyciągnąłem go spod siędzenia.

— Dlaczego nie nosicie go na głowie?

— Bo za mały, tak otrzymałem.

St. sierż. Filipowicza spotykałem potem wiele razy na wodzie. Zawarliśmy nawet dość ścisłą znajomość. Przekonałem się później, że pod maską jego pozornej surowości kryje się łagodny, dobry człowiek, zatroskany nad bezpieczeństwem i życiem innych. Bez tej ludzi zawdzięcza my swoje życie! Ileż to razy wyciągał niedoszłych topielców z wody? Ileż to ofiarnie i nerwów kosztuje go ciągłe „uświadamianie" się z niebezpiecznymi zachowaniami nie stosującymi się do przepisów wodnych? Wyczerpującą służbą nie ograniczają go jednak. Przeciwnie. Niemałe pomoce innym znajduje w niej pełne zadowolenie.

W tym roku zawiązał społeczny aktyw nad Wisłą. Lecz tym razem nad brzegiem. Siedział w motorówce i rozkoszował się świeżym majowym powietrzem. Porastek był chłodny. Plaże zupełnie opustoszałe. Gdzieniegdzie tylko dostrzec można było trzepoczący się na wietrze wysoki maszt żagla.

— Co Wam tu dzisiaj sprzewadza? — zerócił się do mnie.

— Oczywiście sporty wodne — odrzekłem. — Chciałem się przekonać, jak wiślane ośrodki sportowe przygotowane są do sezonu.

— To może motorówką pojedziemy? — zaproponował i szerokim gestem zaprosił do łodzi.

Zawarczał motor i popłynęliśmy. Przegląd rozpoczęliśmy od najbliższej przystani Spójni na Żoliborzu. Tutaj właściwie ruch rozpoczyna się po południu. Przed obiadem zastałiśmy jedynie studenta Politechniki, Jana Wysockiego, dokonującego codziennej toalety swojej łodzi.

Wysocki, sternik III klasy, jest członkiem Spójni. Jak nas zapewnia, klub jego jest już gotowy do rejsu. Na przystani żaglówki, kajaki, łodzie wiosłowe itd.

Jedziemy dalej. Mijamy piękną przystań LPŻ, pogrążoną jakby we śnie. Jedziemy w górę rzeki.

Przy moście Poniatowskiego motorówka nagle gwałtownie zwalnia. Okazuje się, że sternant Filipowicz musi wywiązać się ze swoich obowiązków służbowych.

— Proszę się zatrzymać — woła do przejeżdżającej obok żaglówki.

Dwie studentki słomianogłowe, Bożena Różycka i Danka Rybicka, są wyraźnie przestraszone „Cywilne" na wet oko od razu dostrzeże ze dziewczętom tym nie w smak jest spotkanie z milicją rzeczną.

I — nie bez powodu. Nie wolno im bowiem było wypływać na rzekę nie posiadając kary pływackiej.

Tym razem skończyło się tylko na ostrzeżeniu.

Dobijamy do basenu, gdzie w sezonie odbywają się masowe lekcje pływania i egzaminy na kartę pływacką, uprawniającą do samodzielnej jazdy na Wiśle kajakiem lub innąłodzią. Mimo dotkliwego zimna widzimy tu kilka osób zdających egzamin. Nie jest on trudny. Malenki basenik mierzy 8 razy przeszkody. Razem coś ok. 70 metrów. Obok basenu piękną białą łanią kajaki, z których już teraz korzystać mogą wszyscy chętni.

Dalej, jedna obok drugiej, przystanie Ogniwa, Stali, Startu, a potem las masztów. Tu przystań Kolejarza, przystań najobficiej zaopatrzona w sprzęt.

Gdy opuścimy motorówkę i zagłębimy się w zakamarkach zabudowań tych przystani, przekonamy się, że choć ilość sprzętu od ubiegłego roku poważnie wzrosła, nie wyczerpuje ona w pełnie zaspokojenia zapotrzebowań coraz bardziej rozmiłowanych w sportach wodnych warszawiaków.

Ale wróćmy do Kolejarza. Tutaj w pełnej przedsezonowej kondycji króluje przedewszystkim Saganowskich. On przystaniowy, ona różnowiczka i nauczycielka pływania — ludzie od dzieciaków tu „zrośnięci" z wodą. Maria Saganowska uprawiająca swój zawód od 48 lat może się pochwalić nie byle jakim rekordem. W swojej długoletniej, ofiarnej pracy wyrosło aż setki uczniów, topielców", a nauczonych przez nią pływać liczyć chyba trzeba na tysiące.

Wreszcie centralny ośrodek sportowo-wypoczynkowy — plaża miejska.

Tutaj Czytelnikuu, znajdziesz wszystko czego dusza zapragnie: 6 bolek do slalomki, bolsko do koszykówki, 200 kajaków, rzutnia do kuli, wszystkie przyrządy do gimnastyki, próby na SPO, mistrzostwa plaży w lekkoatletyce i grach sportowych, a dla starszych plażowiczów nawet krąglenia.

Projektowany również jest bogaty program imprez sportowych (pokazy czołowych zawodników) i artystycznych. Tutaj także będziesz mógł przejrzeć wspaniałe pokazy jazdy na nartach wodnych.

Kończymy nasz motorowy rejs po brzegach Wisły. Przy jednej z dzikich plaż pogodne dotychczas oblicze sierż. Filipowicza pokrywa się smutkiem.

— Tutaj, w tym miejscu — pokazuje palcem — Wiela pochłonęła w tym roku pierwszą ofiarę.

Tragiczny ten wypadek niechaj będzie przestrogą dla wszystkich lekkomyślnych pływaków.

**A. KARPIŃSKI**

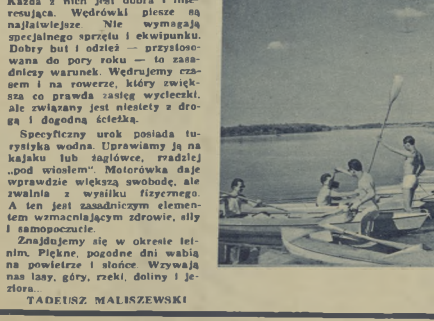

pomogą, zwrócą uwagę na to, co należy zwiedzić, a czasami dołączą człowieka z opaską przewodnika PTTK na rękawie.

Turystyka posiada wiele form. Każda z nich jest dobra i interesująca. Wędrówki piesze są najdawniejsze. Nie wymagają specjalnego sprzętu i ekwipunku. Dobry but i odzież — przystosowana do pory roku — to zasadniczy warunek. Wędrujemy czasem i na rowerze, który zwiększa co prawda zasięg wycieczki, ale związany jest niestety z drogą i dogodną ścieżką.

Specyficzny urok posiada turystyka wodna. Uprawiamy ją na kajaku lub żaglówce, rzadziej „pod wiosłem". Motorówka daje wprawdzie większą swobodę, ale zwalnia z wysiłku fizycznego. A ten jest zasadniczym elementem wzmacniającym zdrowie, siły i samopoczucie.

Znajdujemy się w okresie letnim. Piękne, pogodne dni wabią na powietrze i słońce. Wzywają nas lasy, góry, rzeki, doliny i jeziora.

**TADEUSZ MALISZEWSKI**

## CO CZYTA HADASIK

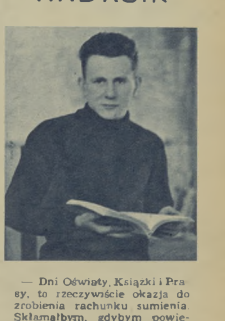

— Dni Oświaty, Książki i Prasy, to rzeczywiście okazja do zrobienia rachunku sumienia. Skłamałbym, gdybym powiedział, że dużo czytam. Przyznam się, że od dwóch miesięcy nie miałem książki w ręku. Co czytałem ostatnio? Przypominam sobie, że gdy leżałem w styczniu w szpitalu, „połknąłem" jednym tchem kilka książek, między innymi „Ojca Goriot" Później czytałem jeszcze „Kawalera złotej gwiazdy" I tu — stop! Moje czytelnictwo, gdzieś do marca, ograniczało się jedynie do czytania listów z domu i informacji o miejscowościach, którymi miał przejeżdżać Wyścig Pokoju.

Nie trzeba mnie przekonywać, że to jest złe. Ale, niestety, przygotowania przed Wyścigiem, sam Wyścig — to dla mnie jedno pasmo napiętych nerwów. A ja nie należę do ludzi, których książka może uspokoić. Mogę ją czytać tylko w ciszy, w spokoju. W takiej atmosferze, jaka jest teraz na wczasach w Ciechocinku. Jestem tu pierwszy dzień, a już mam na swym koncie wiele stron „Burzy" Ehrenburga.

Na marginesie tej wypowiedzi chciałbym poruszyć jeszcze jedną sprawę. Dlaczego tak mało jest książek o sporcie. Czy sport nie dostarcza pisarzom tematów do opowiadań, powieści?

# NAJMŁODSZYM SOLENIZANTOM W DNIU ICH ŚWIĘTA

— Mam dwanaście lat, chodzę do piątej klasy. Rozwiązałem zamieszczoną w „Sportowcu" łamigłówkę kolarską bardzo łatwo. Prosiłbym cię, Redakcjo, aby tych zagadek, rebusików, łamigłówek było dla nas, dzieci, coraz więcej — tak pisze do nas Marian Jarczyński ze Swarzędza koło Poznania. Marian ma dwanaście lat, ale na konkurs przychodziły i rozwiązania od dzieci jeszcze młodszych, dopiero co zaczynających pisać.

Sportowcy: kolarze, bokserzy, piłkarze, lekkoatleci, pływacy — są bardzo popularni wśród naszych najmłodszych. Każdy z nich chciałby być Królakiem, Sidłą, Petrusewiczem.

W Międzynarodowym Dniu Dziecka, dziś kiedy dzieci nasze mają coraz lepsze warunki do rozwoju fizycznego — już naprawdę od przedszkola — możemy złożyć sobie życzenia: oby z tych, którzy dziś chodzą do pierwszej, drugiej klasy wyrośli reprezentanci naszego kraju także i w sporcie. A rodzicom przypomnijmy jeszcze raz: gdy pójdziecie do szkoły na wywiadówkę, pytajcie wychowawców nie tylko, jaki wasz syn czy córka ma stopień z rachunków, ale pytajcie również, jak gimnastykuje się, czy umie pływać, jak gra w dwa ognie. Bo zdrowie dzieci — to wiel-

# SPORTOWIEC

9 CZERWCA 1954 ▪ NR 23 (127) ▪ CENA ZŁ. 1.20

# Z ZAKOPANEGO DO LUKSEMBURGA

Fakt, że najlepsi polscy szermierze zebrali się w Zakopanem, aby sprawdzić i doszlifować swą formę przed mistrzostwami świata, można tłumaczyć nie tylko zaletami zdrowotnymi tej miejscowości, ale chyba i trudnością pomyślnych startów z zakopiańskiej bazy wypadowej.

Nie tylko turnieje i doprowadzenie formy do należytego poziomu pod kierunkiem trenerów było celem wizyty reprezentantów białej broni pod Giewontem. Kilka godzin poświęcili oni analizie doświadczeń z ostatnich występów międzynarodowych w Budapeszcie, Brukseli, Cremonie i Warszawie. Trochę czasu zajęła nauka prowadzenia walki i sędziowania w języku francuskim (obowiązującym na międzynarodowych turniejach).

**Zabłocki pięknym rzutem trafia przeciwnika, nie na planszy jednak, lecz na treningu w Zakopanem.**

Fot. W. Werner

### PUPILE KEVEYA

Kiedy mowa o szermierce i przygotowaniach do mistrzostw świata, uwaga wszystkich koncentruje się wokół szablistów. Brązowy medal, zdobyty w ub. roku w konkurencji drużynowej na bruksel skiej planszy, mistrzostwo świata Zabłockiego, zwycięstwa w meczach międzypaństwowych z Austrią i ZSRR, oraz w turniejach międzynarodowych, wyrobiły szablistom doskonałą markę w oczach wybitnych fachowców.

Dotychczas szabliści ruszali do walki, opierając się na dwóch „żelaznych" punktach—Pawłowskim i Zabłockim. Na nich spoczywała odpowiedzialność za losy drużyny. Dzisiaj dysponujemy już gotową sześcioosobową drużyną, mamy nawet rezerwę dla tej szóstki. Chociaż wymienione dwa asy stutowe przewyższają jeszcze umiejętnościami pozostałych reprezentantów, możemy oczekiwać dobrych wyników od olimpijczyków: Twardokensa, Pawiasa i Suskiego, jak również od Kuszewskiego i Piątkowskiego, którzy zadebiutują w mistrzostwach świata seniorów.

Obserwacje turniejów kontrolnych przekonały nas o tym, że szablisci—pupile Keveya—wzbogacili repertuar akcji, że potrafią nie tylko atakować fleszem, ale i bronić się (zw. flesz-riposta (odpowiedź z rzutem). Szczególnie ta ostatnia ma duże znaczenie w walce, a Pawłowski i Zabłocki opanowali ją bez większych trudności.

Zarówno Kevey, jak i polscy trenerzy—Wójcicki i Friedrich, nie szczędząc czasu i sił, dokładali starań, aby cała drużyna mogła stanąć w Luksemburgu do walki o mistrzostwo świata jak najlepiej przygotowana.

### SZPADZIŚCI ZDOBYWAJĄ OSTROGI

W cieniu sławy szablistów pozostawali dotychczas szpadziści. W konkurencji tej nie mieliśmy takich osiągnięć jak w szabli i może dlatego znajdowała się ona na uboczu, bez większych szans awansu. Tymczasem okazało się, że szpadziści stają się stopniowo silnym punktem naszej reprezentacji, mimo braku doświadczenia w walkach z silnymi przeciwnikami.

Fortuna kołem się toczy, a więc i szpadziści doczekali się zaszczytu reprezentowania barw polskich. Udane starty w Wiedniu i Budapeszcie upewniły nas, że i w tej konkurencji otwierają się możliwości sukcesów.

I wreszcie nadeszła chyba najbardziej radosna chwila dla szpadzistów. Sześcioosobowa drużyna o wyrównanych siłach wyjeżdża do Luksemburga. Turnieje w Zakopanem potwierdziły słowa trenerów o wyrównaniu poziomu, chociaż niektórzy zawodnicy mają jeszcze skłonności do błyskawicznego przechwytywania nowych systemów walki, co nie zawsze przynosi korzyść.

Na planszy zakopiańskiego ośrodka doskonale spisał się Zimoch, który zadebiutuje w reprezentacji, oraz Lachowski, tegoroczny zdobywca ostróg reprezentanta. Może nieco słabiej wypadli stali reprezentanci — Andrzej Przeździecki i Jaroń, ale szabliści i szpadziści walczyli w Zakopanem kilka razy w eksperymentalnych turniejach, rozgrywanych tylko do pierwszego albo do drugiego trafienia.

### ÊTES VOUS PRÊTS?

Tego pytania („Gotowi?"), które sędzia zadaje zawodnikom przed rozpoczęciem walki, nie potrzebujemy zadawać szablistom i szpadzistom. Konieczne jest ono jednak w odniesieniu do floretu tak mężczyzn jak i kobiet. W tych konkurencjach odbiegamy od poziomu światowego. Wyniki pojedynczych zawodników nie mogą nas zadowolić, a floret wciąż nie wszedł na odpowiednią drogę rozwoju.

*

Ostatni turniej na Bystrem. W szpadzie triumfuje Andrzej Przeździecki (jedna porażka) przed Zimochem i Lachowskim (po dwie porażki). Pod nieobecność Pawłowskiego bardziej szablistów węgierywa Zabłocki przed Piątkowskim i Suskim.

— Êtes vous prêts? Allez! — Naprzód!

— Brawo, Kajtek! Wspaniała flesz - riposta — wykrzykuje zadowolony Kevey.

Z otwartych okien dolatuje szczęk klingi i francuskie słowa analizy akcji. Touche! — Trafił!

Niech trafia jak najczęściej, bo trzecie miejsce na świecie trzeba utrzymać.

Grzmot wiosenną porą oznacza podobno urodzajne lato. W Zakopanem w dniu turnieju grzmiało...

ANDRZEJ WIERZBA

**Szermierze, dla kondycji, zdobywają góry, by później zdobywać punkty dla naszych barw narodowych. Na pierwszym planie szpadzista Jaroń.**

Fot. W. Werner

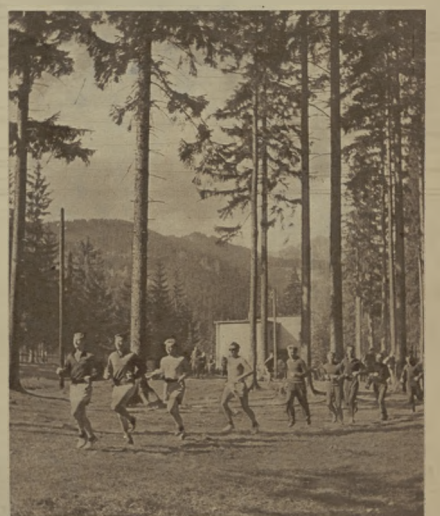

**Bieg terenowy — to uniwersalna zaprawa wszystkich rodzajów sportu. Nie rezygnują z niej — jak widać — także i szermierze.**

Fot. W. Werner

**NA OKŁADCE** — flesz Zabłockiego (wkrótce zobaczy go Luksemburg, mistrzostwa świata rozpoczynają się tam w środę 9 bm.).

# ERA NURMIEGO I EPOKA ZATOPKA

**Nurmi nie rozstawał się ze stoperem nawet na zawodach.**

19 lipca 1952 r. na stadionie olimpijskim w Helsinkach wbiegł zapomniany, a wielu młodym wcześnie zupełnie nieznany sportowiec, ubrany zresztą tak jak i wszyscy zawodnicy w krótkie spodenki i koszulkę. Był to Nurmi. Wśród burzliwych oklasków przeszło 80 tys. widzów Nurmi wstąpił na podium i zapalił olimpijski znicz, dając w ten sposób sygnał do rozpoczęcia XV Igrzysk Olimpijskich.

20 lat upłynęło już od tych czasów, gdy cały świat podziwiał sukcesy Nurmiego. Pokusimy się o porównanie tych dwóch mistrzów biegu, o porównanie ich sylwetek, o rozważanie tajemnicy ich sukcesów. Porównajmy te dwie legendy sportu, tę sprzed laty i tę żywą, której jesteśmy świadkami.

Nurmi urodził się w 1897 roku w Turku w Finlandii. Od najmłodszych lat „biegał". Ot tak, dla przyjemności i rozrywki. Nie miał opieki ze strony instruktorów i biegał według własnego, z czasem wypracowanego systemu. Później, gdy przez Turku pobiegła kolej żelazna, młody Paavo ułatwił sobie trening. Biegł za pociągiem, patrzył na oddalający się coraz bardziej pociąg i spoglądał co chwila na zegarek.

W roku 1920 23-letni Nurmi, nieznany w świecie sportowym zawodnik, bierze udział w VII Olimpiadzie w Antwerpii. Wygrywa bieg na 10 000 m i bieg przełajowy, a na 5 000 m zajmuje drugie miejsce. Świat sportowy jest oszołomiony.

Od VII Olimpiady dla „Nurmiego istnieje tylko jedna najważniejsza sprawa: walka z czasem. Sekundnik dyktował jego sercu ilość uderzeń, ilość oddechów, szybkość jego biegu. Wytrwała praca i umiejętność opanowania swych słabostek doktonała tego, że szybkość biegu Nurmiego zaczęła dopędzać wskazówki sekundnika. Nurmi biega ze stoperem w ręce. Wkrótce padły pierwsze rekordy: 1500 metrów w 3:52,6, 5000 m w 14:28,2.

**Emil Zatopek na stadionie w Paryżu bije rekord świata w biegu na 5 000 m — 13:57,2. W dwa dni potem rewelacyjnym wynikiem 28:54,2 ustanowił w Brukseli drugi rekord świata na 10 000 m.**

*Fot CAP*

W Paryżu w 1924 roku na Olimpiadzie Nurmi zajmuje I miejsce na 1500 i 5000 m. W tym samym roku bije rekord na 3000 i 10000 m. W biegu na 10000 m palmę pierwszeństwa Nurmi utrzymywał przez 17 lat.

W roku 1928 widzimy Nurmiego na Olimpiadzie w Amsterdamie. Ma wtedy 31 lat. Nurmi zwyciężył w swoim ulubionym biegu na 10000 m i zajął drugie miejsca w biegu na 5000 m i na 3000 m.

Mając lat 35, Nurmi postanowił wziąć udział w X Olimpiadzie w Los Angeles. Zgłoszenie jego zostało przez komitet organizacyjny jednak odrzucone, ze względu na podejrzenie, iż Paavo Nurmi jest zawodowcem. Sportowa prasa fińska donosiła wówczas, że Nurmi „był amatorem, ale jedynym sportowcem amatorem, który na pocztówce dorobił się majątku. Nurmi posiada wielki magazyn z przyborami sportowymi i trzy luksusowe wille". Nurmi płakał, gdy obserwował z trybuny jak startują zawodnicy do „jego" biegu na 1500 m (tytuł mistrzowski wówczas Janusz Kusociński). Było to jego czwarta Olimpiada.

W 1934 roku Nurmi wycofał się z życia sportowego i chociaż nie utrzymał się już dotąd żaden z jego 15 światowych rekordów, legenda o nieomylnym i wspaniałym Nurmi pozostała. Dopiero po upływie prawie 20 lat sława jego gaśnie. Na sportowym firmamencie zabłysnął nowy talent — Emil Zatopek.

Redaktor włoskiego pisma „Avanguardia" Marcello Agrilli spytał w Helsinkach Nurmiego ostatnich igrzysk olimpijskich jednego z trenerów fińskich, jakie — zdaniem jego — istnieje podobieństwo między Nurmim a Zatopkiem. Trener fiński odpowiedział:

— Podobieństwo jest takie, że obaj są biegaczami najwyższej klasy, dzieli ich jednak ogromna różnica, tą różnicą jest — styl biegu.

I rzeczywiście, styl Nurmiego to styl klasycznej nogi i raminą zginają się z regularnością wahadła. Nurmi biegł zawsze zimny i opanowany, rytmiczny, z jakąś wprost matematyczną dokładnością i to od startu aż do ostatnich metrów bieżni. „Człowiek z duszą zegarka" — jak wyrazili się wspomniany już trener fiński.

Zatopek biega zupełnie inaczej. Nie widać u niego tego wymierzonego, dokładnego i matematycznego kroku. Zatopek to zawodnik, którego rozsadza energia i temperament. Na twarzy jego, w przeciwieństwie do zawsze nieruchomej i opanowanej twarzy Nurmiego, widać jak walczy ze sobą i swoim własnym ciałem, jak woła walczy z zmęczeniem, jak długie męsące nieustannej pracy współzawodniczą z pragnieniem zwycięstwa.

Nurmi, który nie bardzo lubi Zatopka, powiedział w czasie ostatniej Olimpiady dziennikarzowi włoskiemu Gianni Forsi, że inni osiągnęliby takie same wyniki jak Zatopek, przy o wiele mniejszym wysiłku i zużyciu energii.

— No, tak — odpowiedział Forsi — ale właśnie o to chodzi, że inni takich rezultatów nie osiągają. Mimo zapewnianą mistrzu, że Zatopek to nie tylko tytan biegnu, ale to tytan codziennej, uporczywej pracy nad sobą.

Interesująca jest również wypowiedź jednego z angielskich dziennikarzy sportowych, Bill Cropsa. Zapytany, kogo uważa za lepszego długodystansowca Nurmiego czy Zatopka, odpowiedział:

— Nurmi przewyższał Zatopka jedynie stylem. Nigdy Paavo nie dobiegał do mety, z tak zmienioną od wysiłku twarzą, jak Zatopek, ale też nigdy Paavo nie doskonał takich cudów, jak Emil. No cóż, różne temperamenty, ile czy tylko temperamenty? Nurmi urodził się w Kraju o starych tradycjach sportowych, gdzie sport uprawia się na zimno i z wyrachowaniem. A Zatopek żyje w kraju, gdzie społeczeństwo buduje nowy ustrój. Nie ulega wątpliwości, że sport jest tam zdobyczą nie kilku wybrańców, ale całego społeczeństwa. Wydaje mi się, że i Zatopek, gdy biegnie, niesie ku nam to, co konsekwentnie głosi rząd jego ojczyzny — „Chcemy pokoju i przyjaźni między narodami".

Jeżeli chodzi o ilość medali olimpijskich, to Nurmi posiada 8 złotych medali i 3 srebrne, Zatopek dotychczas: 4 złote i 1 srebrny. Różnicę tę wyrównują jednak nowe, ostatnie sukcesy Zatopka. Czasy 28:54,2 na 10000 m i 13:57,2 na 5000 m, osiągnięte w Paryżu i Brukseli, stanowią potwierdzenie faktu, że od Olimpiady 1948 r. trwa bez przerwy „epoka Zatopka" i trwać będzie jeszcze długo.

**Na podstawie tygodnika włoskiego „Avanguardia" oprac. H. K.**

## 10 KM — 28:54,2

**Nie otrząsnęliśmy się jeszcze z wrażenia po fenomenalnym paryskim rekordzie Zatopka na 5000 m, a już w dwa dni potem na stadionie Racing Club w Brukseli największy biegacz wszystkich czasów rozprawił się z własnym rekordem świata na 10.000 m, uzyskując znakomity wynik 28:54,2, i tym razem Czechosłowak nie miał godnych siebie przeciwników — biegł samotnie. Do tego warunki atmosferyczne nie były sprzyjające. Mimo, deszcz, rozmokła bieżnia nie ułatwiały zadania. Mimo to Zatopek w podjął walkę z nowy rekord świata i zwyciężył. Grając 29 minut, uważają jeszcze do miejsca za granicę ludzkiej możliwości, przekroczył o 5,8 sek. bijąc po drodze rekord świata na 6 mil — 27:59,2.**

**Emil Zatopek biegł niezwykle regularnie według ustalonego przez siebie działania. Pierwszy kilometr miał o 5 sekund lepszy niż w rekordowym biegu, kiedy pobił rekord świata. Oto tabelka jego czasów na poszczególnych kilometrach podczas historycznego biegu w Brukseli: 1 — 2:47,8, 2 — 2:56,2; 3 — 2:54,2; 4 — 2:56,0; 5 — 2:53,4; 6 — 2:55,8; 7 — 2:53,0; 8 — 2:55,8; 9 — 2:55,8; 10 — 2:46,8.**

**Pierwsze 5000 m przebiegł Zatopek w 14:27,6, a drugie w 14:28,6, a więc w jednym biegu na 10 km osiągnął dwukrotnie lepszy czas na 5 km od rekordu Nurmiego (14:28,2).**

**(D)**

## NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Uruguajczycy wygrali w sobotę w meczu treningowym z reprezentacją Związku Sowieckiego. Międzypaństwowy mecz rozegrali w ub. tygodniu również Czechosłowacy. W Witkowicach spotkali się ze drużyną NRD zapaszcie, remisując 1:1.

● 13 rekordów krajowych ustanowili lekkoatleci Węgier w meczu międzypaństwowego meczu z Węgrami rozegranego ostatnio w Sofii. Sportowcy ci pokonywali zwycięstwo Węgrom w konkurencjach kobiecych 62:42, a w męskich 129,5:95,5.

● Czechosłowacy Jungwirth i Janecek startowali w Londynie na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych. Wielki sukces odnieśli Jungwirth, zwyciężając na dystansie 1500 m, ustanawiając nowy rekord kontynentalny świata w biegu na 1 milę. Jungwirth uzyskał czas 3:50,7 wyprzedzając Bannisera o 0,6 sek. Na tych samych zawodach Pirie zrównał rekord świata w biegu na 3 mile; próba ta nie powiodła się jednak. Anglikowi zabrakło do rekordu świata Hagga 15 sek. Janecek startował w biegu na 220 yardów, zajmując 3 miejsce z czasem 22,0 za Remigino (USA) 21,8 i Shanionem (Anglia).

● O 0,2 sek. lepiej od rekordu świata przebiegł 1500 m amerykanin Arnd Krabbenhoeft. Sanice, ustanawiając rekord świata na 1 milę. Sanice osiągnął 4:00,6, tj. o 1,4 sek. gorzej od rekordu Banisters. Wynik na 1500 m — 3:42,8 ma będzie uznany, gdyż interzony był tylko na dwóch okręgach.

# Kulisy WIELKIEGO meczu

Piłkarze angielscy przybyli na Węgry kilka dni przed meczem. Przez trzy dni przebywali w pięknej miejscowości nad Balatonem a potem zakwaterowani zostali w budapeszteńskim Hotelu Rege na Górze Wolności (Szabadsag). Wypowiedzi, zarówno kierowników ekipy, jak i kapitana drużyny Wrighta, były wyraźnie optymistyczne. Również w ton optymizmu uderzyła przed samym spotkaniem prasa angielska.

W przeddzień wielkiego spotkania widzimy tu na zdjęciu Finneya, Byrne, Owena i Harrisa, jak rozgrywają w hallu Hotelu Rege partyjkę brydża. Kibicują im dziennikarze angielscy, nie spodziewając się, że następnego dnia ich pupile położą się w wielkiej grze... bez siedmiu.

Potężny budapeszteński Nep Stadion już od samego rana w niedzielę 23 maja począł zapełniać się szczelnie widzami, którzy dostali bilety wstępu. Najpierw w olbrzymiej misie betonowego kolosa zjawiły się pojedyncze punkciki, potem tworzyły się grupki, które omawiały jeszcze raz szanse obu drużyn. Czytano ostatnie doniesienia prasy węgierskiej i oglądano zdjęcia z treningu Anglików w Balatonlelle podczas deszczu. Goście marzyli o tym, aby podczas rewanżu za mecz stulecia padał ich ulubiony deszcz i wspominali o błocie, w którym pokonali w Glasgow Szkocję 4:2. Tymczasem po kilku dniach niepogody właśnie w niedzielę nadeszła nad Budapeszt fala upałów, widzowie zdejmowali marynarki, natychmiast zwiększono przydział dla Nep Stadionu doskonałych lodów oraz świetnego piwa „z żyrafą". Uff, będzie gorąco...

Blisko 100 - tysięczny stadion powoli zapełnił się widzami. Doskonale rozplanowane i liczne wejścia zapobiegały tworzeniu się zatorów i publiczność spokojnie docierała do właściwych miejsc. Na stadionie panował doprawdy wzorowy porządek.

Na mecz przybyli także liczni delegaci odbywającego się właśnie w Budapeszcie III zjazdu Węgierskiej Partii Pracujących, a w loży honorowej zajęli miejsce członkowie prezydium zjazdu z I sekretarzem KC Matyasem Rakosi.

Zbliżała się godzina rozpoczęcia wielkiego meczu, egzaminu piłkarzy obu drużyn przed mistrzostwami świata.

Egzamin ten zdali Węgrzy na **celująco**. Był to najlepszy tegoroczny występ jedenastki w wiśniowych koszulkach, choć dziennikarze węgierscy, z którymi potem rozmawiałem, pamiętali i lepsze mecze swoich piłkarzy (finał Olimpiady w Helsinkach 2:0 z Jugosławią i spotkanie w Wembley 6:3). Kocsis i Puskas rozbili w puch obronę angielską, która nie widziała jak ugasować wspaniałych łączników Honvedu. Merrick był zupełnie bezradny i dość często przebywał na ziemi, jak np. w momencie uwidocznionym na zdjęciu. Właśnie przed chwilą padła druga bramka. Strzał Kocsisa (z lewej) trafił w Dickinsona (nr 6). Odbitą piłkę chwycił natychmiast z woleja na nogę Puskas i wspaniała bomba ugrzęzła w siatce. Staniforthowi (przy słupku) nie pozostało nic innego, jak wyjąć piłkę z bramki.

Kiedy w czasie przerwy meczu spotkałem się w szatni piłkarzy angielskich, Merrick tłumaczył Wrightowi, że nie można go winić za żadną z trzech pierwszych bramek. Przy pierwszej — był zasłaniony przez murek węgierskich graczy i nie spostrzegł jak bita z wolnego przez Lantosa piłka znalazła w tym murze lukę — No, a bomby tych diabłów Puskasa i Kocsisa — mówił Merrick — chciałbym, żebyś ty był na moim miejscu i przekonał się, jaką doprawdy piekielną moc mają ich strzały.

W drugiej połowie Merrick skapitulował jeszcze czterokrotnie. Piątą bramkę uzyskał prawoskrzydłowy Toth II, wturlując się z piłką do siatki (na zdjęciu — leży jeszcze, podczas gdy piłkę wynosi z bramki tym razem Puskas, obok Merrick i Owen — 5).

Tak, tak 1:7 to klęska brytyjskiego piłkarstwa. Nic więc dziwnego, że schodzący z boiska Anglicy mają zwieszone głowy. A najbardziej spuszczony nos ma Smith, za którym biegł od lewej, który zawiódł na lewym skrzydle — podobnie jak cały atak angielski. Niewesołe to horoskopy dla jedenastki z trzema lwami w obliczu mistrzostw świata.

Na bankiecie w budapeszteńskiej restauracji Gundel Anglikom poprawiły się trochę humory. Słodki Tokaj rozruszał ich. Słynny węgierski skrzypek Toki Horwat grał przepiękne czardasze, a zresztą rozmowa zeszła na szanse Węgrów w mistrzostwach świata. Zarówno Wright (w środku), jak i Owen (obok), twierdzili, że Węgrom w tej bojowej formie nie oprze się nikt — No, a my zaraz po powrocie ze Szwajcarii — mówili działacze angielscy — musimy zabrać się zupełnie od nowa do odbudowy piłkarstwa na wyspie, opierając się na waszych, doskonałych wzorach.

**Tekst:**
**JERZY JABRZEMSKI**

## VACLAV REZAC

**Korespondent „Sportowca" w Pradze**

# AUSTRIACY I SZKOCI NA BOISKACH CSR

Czechosłowacka drużyna reprezentacyjna, która w zeszłym roku w eliminacjach wywalczyła sobie prawo udziału w mistrzostwach świata w Szwajcarii, będzie miała w swojej grupie bardzo silnych konkurentów: mistrza świata Urugwaj, Austrię i Szkocję.

Pierwsze treningowe spotkanie przed mistrzostwami rozegrała drużyna czechosłowacka z najlepszym klubem austriackim Rapid (Wiedeń), którego graacze wchodzą w skład państwowej reprezentacji Austrii. Przyjaźń ich poprzedzała znakomita opinia po pełnym sukcesów pobycie w Ameryce Południowej. Również dwa mecze rozegrane przez nich przed przyjazdem do Rzna z Honvedem (Budapeszt) 2:1 i z drużyną brazylijską Flamengo 2:2 potwierdzały dobrą formę Rapidu.

Zainteresowanie spotkaniem było ogromne. Nowy brneński stadion, obliczony na 50 tysięcy widzów, zapełniony był do ostatniego miejsca. Przez cały czas byliśmy świadkami twardej i szybkiej gry w meczu pełnym dramatycznych momentów. Austriacy pokazali pierwszorzędną grę opartą na krótkich i precyzyjnych zagraniach na bramkę przeciwnika, przy czym większość swych akcji kończyli niebezpiecznym strzałem. Czechosłowacy grali dobrze, głównie prawa strona ataku (Novaczek Remale). Jednak mimo dobrej gry Czechosłowaków, obrona Austriaków była często nie do pokonania. W rezultacie Rapid zwyciężył zasłużenie 3:1. Jedyną bramkę dla Czechosłowaków zdobył najszybszy na boisku Hlavaczek.

Trener drużyny czechosłowackiej K. Bicha powiedział po spotkaniu: Zbliżają się mistrzostwa świata, a nasza pomoc i obrona nie są, niestety, w tak dobrej formie jak w roku ubiegłym. Również atak, chociaż nastąpiła już pewna poprawa, nadal nie umie stwarzać dobrych sytuacji do strzału.

Najlepszy graczem Rapidu, Rappel (po mistrzostwach świata będzie grał w jednym z południowo-amerykańskich klubów), był zadowolony z wyniku meczu, dziwiła go jednak niepoprawność strzałowa Czechosłowaków.

Drugie spotkanie rozegrała kadra czechosłowacka z drużyną szkocką Hibernians (Edynburg). Skrzydłowi Johnstone i Ormand oraz lewy bramnik Thurnbull stanowią wysoką klasę międzynarodową. Gra Szkotów jest bardzo ładna, biała orzeczonaś z nogi na nogę bez zatrzymania, ale pod bramką napastnicy Szkotów za pominają o strzale. Dlatego też czechosłowacka drużyna wygrała z nimi jakko 4:1.

Drugie spotkanie Szkotów ze Spartakiem (Sokolowo) zakończyło się wynikiem 1:1. I tu popełnili Szkoci te same błędy, a od przegranej uchronił ich tylko świetna gra bramkarza Millera.

**Lewoskrzydłowy Sokolowa — Pesek (11) strzela głową pierwszą bramkę w meczu z Hibernians 1:1. Interwencja bramkarza szkockiego Millera była już spóźniona. Z lewej Jazer (7) i Ward, z prawej — Campbell.**

# LAN WEN-DZI ZNÓW W POLSCE

KILKUDZIESIĘCIU koszykarzy chińskich wyszło na czwartek na Dworcu Głównym w Warszawie, uhodowanym sobie w pełni kłopoty, jakie mieli nasi reprezentanci podczas wizyty w Chinach, stosując w grze obronę „każdy swego". Dla nas, Polaków, nie pierwszyzna rzut oka waszych Chińczyków są do siebie zupełnie podobni. Dopiero po bliższym poznaniu zaczyna się rozróżniać poszczególne osoby. Chłopcy nasi orientowali się wtęc tylko po numerach. Nie pomagał numery niewiele różniły się od kostiumów, a w grze niemal zwykły na spoconych koszulkach, nie można było odróżnić „swojego" i sytuację udało się opanować tylko z najwyższym wysiłkiem.

Na dworcu w Warszawie poczuliśmy się podobnie. Wśród uśmiechniętych przyjaciół tego turnieju, którym jest koło znajomych, ale dopiero z nikogo nie mogłem rozpoznać.

Ale nie, to przecież Lan Wen-dzi. Gdy wymówiłem to nieprawne to nazwisko, nie było już wątpliwości: Chińczyk potakująco kiwnął głową. Tłumacz pomagał odnowić znajomość. Tak, to świetny zawodnik, który grał jeszcze w 1951 r. w Berlinie na mistrzostwach akademickich, a potem w Warszawie. Jest jedynym z ekipy, która już była w Polsce. Koszykarze chińscy przegrali wówczas wszystkie spotkania, nie grali dość nieszczęśliwie. Wydawało się, że są przeciętni. Nie starczyło im kondycji. Zachińczali natomiast szybkością, opanowaniem piłki, błyskotliwą techniką, zwodami i koordynacją ruchu.

Od tego czasu na naszych boiskach widziało się nawet najmłodszych koszykarzy strzelających „po chińsku" i wsiokoku.

Lan Wen-dzi jest zastępcą kapitana drużyny. Pochodzi z Pekinu. Opowiada, że koszykówka w ich kraju jest bardzo popularna. Na mecze przychodzi po kilkadziesiąt tysięcy widzów.

Potakuje mu Maryla Kamecka, kapitanka naszej ekipy, grającej w 1953 r. w Chinach. Maryla opowiada, że podczas meczów z Polską największe nawet stadiony zapełnione były po brzegi. Wszędzie witano entuzjastycznie naszych koszykarzy, a że najuprzejmiejsi byli sami zawodnicy. Otaczali opiekę nasze drużyny, objaśniali zwyczaje, byli przewodnikami, pokazywali nawet, jak w Chinach jada się pałeczkami.

Koszykarze chińscy przyjechali do nas z Budapesztu, który był ich pierwszym miejscem rozgrywek w Europie po długiej podróży samolotem z Chin trwającej 4 doby. Na Węgrzech rozegrali 5 spotkań, z których 2 przegrali z 1 i 11 reprezentacją (66:106 i 61:77), a 3 wygrali z zespołami klubowymi. Jeżeli uczynią się pod uwagę sukcesy Węgrów na turnieju w Melbourne, nie są to złe wyniki.

Dotychczas widywałem tylko Chińczyków małego tonażu. Tymczasem w tej ekipie wszyscy zawodnicy są wysocy. Ubrani są w jasne, letnie garnitury, niekiedy w pięknych, popielatych „tropic", którym tak zachwycały się nasze zawodniczki, bedące w Chinach.

Wielu zna polskich zawodników z pobytu w Chinach i wita się z nimi serdecznie. Porozumienie się można tylko na migi, gdyż tłumaczy jest niewielu i są zajęci.

Duszy Chińczyk spędzał 15 zawodników są wyżsi od innych — to na pewno środkowi napastnicy. Żeby się zgrupić wprzypadku boiska i kropki na zasadzie ich porycjach. Tak, zgadłam — obydwaj wybierają środkową kropkę.

A po zakończeniu rozmowy Lan Wen-dzi napisał na kartce kilka słów pozdrowienia dla czytelników „Sportowca". Obawiam się tylko, że nie wszyscy czytelnicy je odczytają. Niech więc wierzą na słowo, że pozdrowienia są bardzo serdeczne.

ZOFIA WOJEWODZKA

# CHINCZYCY ZACZĘLI OD SOPOTU

Wydłużyły się twarze polskich koszykarzy, gdy na stacji kolejowej w Sopocie wysypała się z Lux-torpedy gromka koszykarzy chińskich. Chińczyków zawodnicy nasi znali już dobrze. W sumie rozegrali już bowiem z nimi aż 17 spotkań, z których tylko dwa zakończyły się naszymi porażkami. To krótkie zestawienie wskazywałoby więc, że chłopcy nasi absolutnie nie mają powodów do niepokojenia się o rezultat spotkania, świadczą ze sukcesy naszej reprezentacji się nieprzerwanie od 1951 roku.

Cóż więc było powodem tak minorowego nastroju Polaków na stacji sopockiej?

Wzrost! Tak. Wysoki wzrost koszykarzy chińskich.

Zawodnicy nasi byli tym bardzo zaskoczeni. Chińscy koszykarze byli im znani jako zawodnicy o niskim — jak na koszykówkę — wzroście, a tu nagle z wagonu wysiedli prawie dwumetrowi reprezentanci Chin. Z takimi chińskimi wielkoludami Polacy jeszcze nie grali.

W niedzielnym meczu Chińczycy zostali jednak pokonani 82:66. Zwycięstwo to oczywiście nas cieszy, niestety, nie zostało ono osiągnięte w takim stylu, w jakim chcielibyśmy je widzieć. Koszykarze nasi zagrali ten mecz znacznie poniżej swoich możliwości. Za często zawodziła celność strzałów, zrobił stak rzadko tylko mógł zadowolić, a najczęściej w meczu stosowany atak pozycyjny był stanowczo za wolny.

Jeden z widzów siwiutki 70-letni Alfred Galewski z Gdańska nie tali swojego zadowolenia z gry naszej reprezentacji:

— Niektóre zagrywki naszych chłopców przypominają mi moje lata młodości, gdzie komendował spod strzeżenia — w takim tempie to i ja grywałem, ale to było w czasach kiedy piłkę rzucało się jeszcze do prawdziwego kosza z wikliny.

Nie wiemy, ile w tym przesady (a raczej ironii), w każdym razie zdanie tego sędziwego kibica trafnie charakteryzuje obraz gry naszej reprezentacji.

Chińczycy zademonstrowali te same walory, które poznaliśmy w 1951 roku. Byli bardzo szybcy, dość pomysłowi w zagrywkach i celnie strzelali z dystansu.

Wiele braw zebrał najlepszy zawodnik zespołu chińskiego, mistrz Lu-Wan-czi, znany nam z poprzednich. Ten najmniejszy na boisku koszykarz, nie sięgający Sierendze nawet do ramienia, z nadzwyczaj zwinnością przedostawał się pod kosz Polaków i zdobywał punkty dla swojej drużyny. Jego to zasługa było wyciągnięcie stanu meczu z 42:28 na 45:41. W tym momencie powątpiewaliśmy się już obawiać o końcowy rezultat spotkania. Na szczęście Polacy w porę potrafili otrząsnąć się z chwilowej przewagi Chińczyków i ruszyli się do ataku.

A KARPIŃSKI

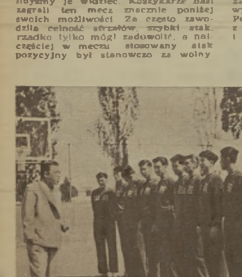

Zespół koszykarzy chińskich, który gościmy obecnie w Polsce.

Na wiernszy książkowym w Warszawie, zorganizowanym z okazji Dni Oświaty i Książki Radzieckiej, Helena Rakoczy podpisywała w niedzielę książki przy stoisku Spółdz. Wydawniczej „Sport i Turystyka".

## Tydzień w „Sportowcu"

Sławczyk pobiegł 100 m w 10,3, ale bieżnia okazała się... o 15 cm za krótka i wyniki celowy rekordowa Europy nie został uznany. Po godzinie Sławczyk uzyskał czas 10,8

Rekord Polski w trójskoku ustanowił Weinberg wynikiem 15,11 — poprawiając swój rekord z 1952 roku o 3 cm. W Krnicach Schmidt przebiegł 100 m — 10,7 i 200 — 22,7. Trzos przebiegł 3000 m w 8:52,6 (rek. Polski). Dunkowski na 400 m p.pł. — 57,4 oraz sztafeta kobiet 4x100 — 51,6 uzyskali także wyniki lepsze od rekordów Polski juniorów.

Sidło w formie — na mistrzostwach ZS Ogniwo w Krakowie uzyskał w pchnięciu kulą 17,37 — przed Tu Prywer pchnął kulą na odległość 14,79.

Liga piłkarska zmieniła przodownika — którym po zwycięstwie nad Włókniarzem Łódź jest Gwardia Kraków. Unia po drugiej porażce tym razem z Ogniwem Bytom spadła na 3 miejsce. Wyniki niedzielnych spotkań: Bełą (Ch.) — Ogniwo (Byt.) 1:2 (1:0), Gwardia (Kr.) — Włókniarz (Łódź) 2:0 (1:0), Górnik (Radlin) — Budowlani (Chorzów) 2:2 (1:1), Kolejarz (Poznań) — Ogniwo (Kraków) 0:1 (0:1), CWKS — Gwardia (Bydgoszcz) 2:0 (1:0).

Grundman pobił rekord toru — 12,2 i wygrał II eliminację kolarzy torowych w Szczecinie, osiągając 4 pkt. przed Kupczakiem 2 pkt., Wasilczykiem 1 pkt. Po dwóch eliminacjach prowadzi Grundman 6 pkt., drugi Bek — 4 pkt., trzeci Kupczak — 2 pkt.

Unia i Spójnia bez porażek w lidze żużlowej. Oto rezultaty niedzielnych spotkań: Ogniwo — Unia 19:31, Spójnia — Stal 39:14, Gwardia — CWKS 28:28, Budowlani — Górnik 29:25.

Rekordzicki świata zwyciężyli w towarzyskich regatach silzgacy na Wiśle między Kolejarzem i CWKS. Pierwszy był Chybowski przed Gąsiackim (oba) Kol.). W dodatkowym „wyścigu snów" zwyciężył Gąsicki przed Jakubowskim i Chybowskim.

W lidze piłki wodnej po pierwszej rundzie prowadzi mistrz Polski CWKS przed Ogniwem Bytom. Wyniki: Ogniwo (Byt.) — Ogniwo (Wr.) 13:0 (7:0), CWKS — Gwardia 16:0 (10:0), Gwardia (Stalinogród) — Stal (Gliwice) 7:4 (5:2), Spójnia (Poznań) — Stal (Ostrowiec) 4:2 (1:1).

# CHCEMY GRAĆ Z SILNIEJSZYMI...

Nasz tenis — gotujący się od dłuższego czasu na wiarygodny sprawdzian — otrzymał dawkę świeżej, zagranicznej zaprawki. Przyjechali Szwedzi.

Tenis szwedzki ma już ustaloną markę w świecie. Obecna czołówka szwedzka jest wystarczająco silna, aby zachwycić nie tylko znawców, ale i najwięksych laików. Ta dawka, jaką jednak uraczano polski tenis w ciągu dziewięciu hal na korcie CWKS, p.n. STK Allmanna ZS Stal, nie mogła wzbudzić entuzjazmu. Bardzo rzadko widzieliśmy tak zwycięski Stal, ale szkoda, że przeciwnik nie był silniejszy.

— Albo Szwedzi zupełnie nie doceniają polskiego tenisa i przysyłają słaby zespół klubowy sądzili, że najpewniej on wystarczy dla Polaków — wypowiadał głośno swe myśli jeden z widzów — albo ci co sprowadzali Szwedów długo, długo ich szukali. Po prostu ze świecą.

Nie ma potrzeby siebie łudzić. Jadwiga Jędrzejowska, nr 1 naszego kobiecego tenisa, pokonała nr 3 tenisa Szwecji, sympatyczną Mary Lagerborg. Na plus Polki można zapisać, że zwyciężyła ładnie i względnie łatwo (6:1, 6:1). Zuzanna Ryczkówna, nr 2 wśród kobiet, z trudem i to w dodatku po słabej grze wygrała z Silą Szwedką, długonogą Lilleba Klofsten (8:7, 3:7, 6:4). A nie wolno zapominać, że kobiecy tenis w Szwecji nigdy nie był wysoko notowany w Europie. Nic również nie mówi zwycięstwo siódmej klubowej Liciówny nad nieskuteczną mikrolicą Szwedzką Hultgren (6:4, 8:2), przy czym Hultgren była bardziej stylowa od Polki.

A w konkurencjach męskich? Sprawa wygląda podobnie. 20-letni Bertil Blomquist jest zaledwie XI na liście szwedzkiej, a 18-letni Birger Polke, mistrz juniorów — podobno XIII. Byłby więc kompromitacją dla polskiego tenisa, gdyby nasi czołowi gracze polegli porażki z tak dalekio notowanymi (i nawet wcale nie notowanymi) tenisfanami Szwecji.

Trzeba się więc cieszyć, czy smucić? Cieszyć że tak wysoko wygrali śmy, że Piątek, Licia, Radzio i Jędrzejowska grali dobrze i wykazali, że zasługują na silniejszych przeciwników. Cieszyć się, że naszą kadrę można (i trzeba) pokazać na kortach zagranicznych. Smucić się, że tych spotkań międzynarodowych jest tak mało i że rozwój polskiego tenisa z winy kierownictwa sportu (i trzeszen) nie postępuje tak, jak na to

Smucić się jest jeden powód do smutku: nasze metody szkoleniowe. Na wszystkich graczach szwedzkich (męczyznach i kobietach) znać wyraźny jednolity i co najważniejsze — właściwy sposób szkolenia. Przejawia się on przede wszystkim w pięknym i nowoczesnym stylu gry. Goście zaprezentowali ładne i czyste uderzania z prawej i lewej, dokonałe wypracowany serwis (za wyjątkiem Klofsten), przy którym wyko rzystują pracę całego tułowia, mają nieustanny ciąg do siatki. Wyraźnie widać, że stworzono u nich podwaliny dobrego tenisa. Przegrali, bo brak im jeszcze ostatecznego szlifu i rutyny. Mecz wygrała Stal 12:0.

Na tle wyraźnie złych metody szkoleniowe juniorów wypadły ujemnie. Styl gry juniorów, ich serwis (druga piłka Majewskiego i Szyliki wicza wprawi kompromitującą), a nawet serwis Licisa (znowu druga piłka) i Ryczkówny popełnia 9 podwójnych błędów) ułożenie ręki, brak inklinacji do siatki — to wszystko są niewesołe refleksje.

— Takie braki serwisowe, to tylko niechlujstwo w szkoleniu — powiedział cicho jeden z widzów. I miał rację. To typowy przykład niechlujnego szkolenia rewodnika i jego wiesnego wiechlarza.

Określając wszystko przez „najnaj" obraz meczu będzie następujący:

Najlepszy technik i najbardziej precyzyjny gracz — Piątek.

Najlepiej biegający — Licia.

Najlepszy kończący forhand — Licia.

Najlepsza skróty — Jędrzejowska.

Najdłuższa piłka — Radzio.

Najwolniejsza — Klofsten.

Najłudniejszy atyl i serwis Blomquist.

*

Na ogół mecz Allmanna — Stal nie mógł rozpalić widowni. Czyniło to jednak upalne słońce... Uff, uff, jak gorąco — szeptali widzowie. Odrobinę wody, limoniady. Wszystko na próżno. Ani w sobotę po południu, ani w niedzielę od rana do zmroku — ale było w czasie imprezy żadnego bufetu. Organizatorzy (PiS) uznali to za zbyteczne. Zwebytek i luksus uznał również PiS oddawanie do prania flag ozdabiających stadion. Szkoda mydła. Ale szkoda nóżu, gdy patrzy się na brudne i smętne flagi trzepoczące na wietrze.

Z. DALL

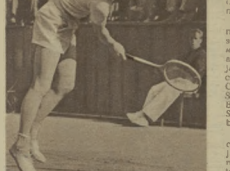

Nasz junior Majewski pokonał Forslunda 6:2, 6:2. Taka ekwilibrystyczna pozycja przy uderzaniu z lewej świadczy o spóźnionym ustawieniu się do piłki.

Bicmquist przegrał gładko z Radziem 1:6, 1:6, ale zademonstrował ładny styl gry, zarówno z głębi kortu jak i przy siatce. Znać na nim szkołę Svena Davidssona.

Mała, przy wysokiej juniorce szwedzkiej, Liciówna okazała jednak swą wyższość na korcie: wygrała 6:4, 6:3. Młoda Hultgren gra jednak dopiero 2 lata...

Licia, gracz o „stalowych nogach", zwyciężył mistrza juniorów Szwecji Folkego 6:2, 6:2. Na zdjęciu widzimy końcowy moment smeczu, wykonanego przez Polaka.

## KOMENTARZ PILKARSKI

# CWKS NARESZCIE ZWYCIĘŻA

Ostatnia niedziela wprowadziła duże zmiany do tabeli I i II ligi. Niestety, nie są to na ogół zmiany pocieszające. Wyjątkiem jest zwycięzca niedzielnej kolejki, 18-letni Birger Polke, mistrz juniorów — podobno XIII. Byłby więc kompromitacją dla polskiego tenisa, gdyby nasi czołowi gracze polegli porażki z tak dalekio notowanymi (i nawet wcale nie notowanymi) tenisfanami Szwecji.

Trzeba się więc cieszyć, czy smucić? Cieszyć że tak wysoko wygrali śmy, że Piątek, Licia, Radzio i Jędrzejowska grali dobrze i wykazali, że zasługują na silniejszych przeciwników. Cieszyć się, że naszą kadrę można (i trzeba) pokazać na kortach zagranicznych. Smucić się, że tych spotkań międzynarodowych jest tak mało i że rozwój polskiego tenisa z winy kierownictwa sportu (i trzeszen) nie postępuje tak, jak na to

Smucić się jest jeden powód do smutku: nasze metody szkoleniowe. Na wszystkich graczach szwedzkich (męczyznach i kobietach) znać wyraźny jednolity i co najważniejsze — właściwy sposób szkolenia. Przejawia się on przede wszystkim w pięknym i nowoczesnym stylu gry. Goście zaprezentowali ładne i czyste uderzania z prawej i lewej, dokonałe wypracowany serwis (za wyjątkiem Klofsten), przy którym wyko rzystują pracę całego tułowia, mają nieustanny ciąg do siatki. Wyraźnie widać, że stworzono u nich podwaliny dobrego tenisa. Przegrali, bo brak im jeszcze ostatecznego szlifu i rutyny. Mecz wygrała Stal 12:0.

Na tle wyraźnie złych metody szkoleniowe juniorów wypadły ujemnie. Styl gry juniorów, ich serwis (druga piłka Majewskiego i Szyliki wicza wprawi kompromitującą), a nawet serwis Licisa (znowu druga piłka) i Ryczkówny popełnia 9 podwójnych błędów) ułożenie ręki, brak inklinacji do siatki — to wszystko są niewesołe refleksje.

— Takie braki serwisowe, to tylko niechlujstwo w szkoleniu — powiedział cicho jeden z widzów. I miał rację. To typowy przykład niechlujnego szkolenia rewodnika i jego wiesnego wiechlarza.

Określając wszystko przez „najnaj" obraz meczu będzie następujący:

Najlepszy technik i najbardziej precyzyjny gracz — Piątek.

Najlepiej biegający — Licia.

Najlepszy kończący forhand — Licia.

Najlepsza skróty — Jędrzejowska.

Najdłuższa piłka — Radzio.

Najwolniejsza — Klofsten.

Najłudniejszy atyl i serwis Blomquist.

*

Na ogół mecz Allmanna — Stal nie mógł rozpalić widowni. Czyniło to jednak upalne słońce... Uff, uff, jak gorąco — szeptali widzowie. Odrobinę wody, limoniady. Wszystko na próżno. Ani w sobotę po południu, ani w niedzielę od rana do zmroku — ale było w czasie imprezy żadnego bufetu. Organizatorzy (PiS) uznali to za zbyteczne. Zwebytek i luksus uznał również PiS oddawanie do prania flag ozdabiających stadion. Szkoda mydła. Ale szkoda nóżu, gdy patrzy się na brudne i smętne flagi trzepoczące na wietrze.

Z. DALL



Ostatnia niedziela wprowadziła duże zmiany do tabeli I i II ligi. Niestety, nie są to na ogół zmiany pocieszające. Wyjątkiem jest zwycięzca niedzielnej kolejki, 18-letni Birger Polke, mistrz juniorów — podobno XIII. Byłby więc kompromitacją dla polskiego tenisa, gdyby nasi czołowi gracze polegli porażki z tak dalekio notowanymi (i nawet wcale nie notowanymi) tenisfanami Szwecji.

Trzeba się więc cieszyć, czy smucić? Cieszyć że tak wysoko wygrali śmy, że Piątek, Licia, Radzio i Jędrzejowska grali dobrze i wykazali, że zasługują na silniejszych przeciwników. Cieszyć się, że naszą kadrę można (i trzeba) pokazać na kortach zagranicznych. Smucić się, że tych spotkań międzynarodowych jest tak mało i że rozwój polskiego tenisa z winy kierownictwa sportu (i trzeszen) nie postępuje tak, jak na to

Smucić się jest jeden powód do smutku: nasze metody szkoleniowe. Na wszystkich graczach szwedzkich (męczyznach i kobietach) znać wyraźny jednolity i co najważniejsze — właściwy sposób szkolenia. Przejawia się on przede wszystkim w pięknym i nowoczesnym stylu gry. Goście zaprezentowali ładne i czyste uderzania z prawej i lewej, dokonałe wypracowany serwis (za wyjątkiem Klofsten), przy którym wyko rzystują pracę całego tułowia, mają nieustanny ciąg do siatki. Wyraźnie widać, że stworzono u nich podwaliny dobrego tenisa. Przegrali, bo brak im jeszcze ostatecznego szlifu i rutyny. Mecz wygrała Stal 12:0.

Na tle wyraźnie złych metody szkoleniowe juniorów wypadły ujemnie. Styl gry juniorów, ich serwis (druga piłka Majewskiego i Szyliki wicza wprawi kompromitującą), a nawet serwis Licisa (znowu druga piłka) i Ryczkówny popełnia 9 podwójnych błędów) ułożenie ręki, brak inklinacji do siatki — to wszystko są niewesołe refleksje.

— Takie braki serwisowe, to tylko niechlujstwo w szkoleniu — powiedział cicho jeden z widzów. I miał rację. To typowy przykład niechlujnego szkolenia rewodnika i jego wiesnego wiechlarza.

Określając wszystko przez „najnaj" obraz meczu będzie następujący:

Najlepszy technik i najbardziej precyzyjny gracz — Piątek.

Najlepiej biegający — Licia.

Najlepszy kończący forhand — Licia.

Najlepsza skróty — Jędrzejowska.

Najdłuższa piłka — Radzio.

Najwolniejsza — Klofsten.

Najłudniejszy atyl i serwis Blomquist.

*

Na ogół mecz Allmanna — Stal nie mógł rozpalić widowni. Czyniło to jednak upalne słońce... Uff, uff, jak gorąco — szeptali widzowie. Odrobinę wody, limoniady. Wszystko na próżno. Ani w sobotę po południu, ani w niedzielę od rana do zmroku — ale było w czasie imprezy żadnego bufetu. Organizatorzy (PiS) uznali to za zbyteczne. Zwebytek i luksus uznał również PiS oddawanie do prania flag ozdabiających stadion. Szkoda mydła. Ale szkoda nóżu, gdy patrzy się na brudne i smętne flagi trzepoczące na wietrze.

Z. DALL

Licia, gracz o „stalowych nogach", zwyciężył mistrza juniorów Szwecji Folkego 6:2, 6:2. Na zdjęciu widzimy końcowy moment smeczu, wykonanego przez Polaka.

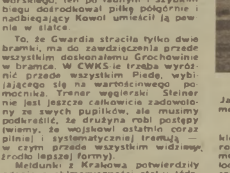

Nasza para juniorów Majewski — Szulkiewicz zwyciężyła również. Mimo braku zgrania, pokonała Forslunda i Bohntrona 7:5, 7:5. Tego smeczu Bohntrona — Majewski jednak wyraźnie się przestraszył.

Zdjęcia S. Rostkowski

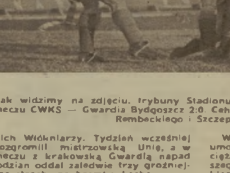

Ochi Wysoka, długonoga Klofsten zepsuła piłkę. Szwedka przypomina swą budową słynną niegdyś przedwojenniczkę Jędrzejowskiej Krahwinkel-Sperling.

Jest godzina 9-ta. Przyjechali piłkarze z Jedlini.

Przerwa. Musiałek przygotowuje się do drugiej połowy meczu.

Po wrażeniach pierwszej połowy meczu — lody.

Dziś na nowozbudowanym stadionie w Jedlińsku wszyscy mieszkańcy wsi, cieszą się z [illegible] bramki strzelonej z swoich.

Drużyna zwycięska — młodzi zawodnicy z Jedlińska zdobyli dziś 3 miejsce w powiecie i uznanie [illegible] wsi.

Najlepszy zawodnik drużyny Jedlini, Janusz Sowiński. Przez cały mecz był pełen inicjatywy — drużynie zabrakło jednak kondycji.

# GORĄCA NIEDZIELA JEDLIŃSKA

Gdy przyjechaliśmy do Jedlińska była godzina 10 rano. Stadion widoczny jest z daleka. Wielka łąka, obok staw. Przy bieżni kilkanaście białych, nowych ławek. Chociaż do meczu piłkarskiego między zespołem Jedlińska a Jedlinią jest jeszcze sporo czasu, na stadion schodzą się już widzowie. Dwóch bileterów stoi koło szopy. Nikt ich bynajmniej nie omija, wszyscy płacą za wejście. Rozwój drużyny Jedlińska leży mieszkańcom na sercu. Każdy zna tu historię powstania zespołu, jego początkowe trudności.

Gwizdek sędziego. Mecz rozpoczyna się. Gwar [illegible]. Ludzie wymieniają między sobą nazwiska graczy. Na razie uważają goście, piłkarze z Jedlini. 15 minuta gry. Bramkarz [illegible] Jedlini. Gospodarze próbują przejąć inicjatywę w swe. Piłka jednak przeważnie znajduje się na ich połowie bo[illegible].

Po przerwie Jedlińsk idzie do ataku. Prowadzi pilnie[illegible], podaje Chudzikowi. Chudzik chce strzelić, już robi [illegible]. Nie, szybka zmienił decyzję, podaje na prawe skrzydło demarka[illegible], a ten lecącą piłkę ładuje wprost w bramkę przeciwników. 1:1. Na stadionie zrywa się burza oklasków — Jedlińsk jest zadowolony ze swoich pupilów. Ludzie wpatrują się w swoich graczy. Chłopcy grają coraz lepiej. Są pełni inicjatywy. Piłka idzie celnie od nogi do nogi. Ma ją teraz Janusz Musiałek. Sam prowadzi, z jakichś 12 metrów strzela drugą bramkę. Ale i goście nie rezygnują ze zwycięstwa. Pod bramką gospodarzy zamieszanie. Nie widać dobrze piłki. Obrzyk skupionych koło bramki kibiców z Jedlini daje wszystkim znak, że jest już 2:2. I znów atakują miejscowi. Musiałek, ten benjaminek drużyny, ma dziś swój dzień. W chwilę po wykopnięciu piłki strzela trzecią bramkę. Za 10 minut piłkę ma z powrotem Musiałek. Mija dwóch przeciwników, przedziera się przez obronę. 4:2.

*

U Wrony, przewodniczącego LZS, zebranie, a właściwie nie zebranie a dzielenie się wrażeniami. Każdy ma coś do powiedzenia. Musiałek jest tu dziś bohaterem, on strzelił trzy bramki. Wrona korzysta z wesołego nastroju:

— Dobrze, chłopcy. Mamy trzecie miejsce, no, ale musimy myśleć nie tylko o piłce nożnej. Trzeba wziąć się i do lekkoatletyki.

Teraz słowa Wrony nie padają w próżnię, jak kiedyś, kilka miesięcy temu, gdy proponował zorganizowanie drużyny piłki nożnej. Wtedy było dużo sprzeciwów, chłopcy nie wierzyli w swe siły, obawiali się, że odpadną w pierwszych rozgrywkach. Dziś każdy ma coś do dodania. Że koniecznie trzeba kupić kulę, że trzeba by nasolo boisko wymaczyć chociażby prowizoryczną bieżnię.

— 5.000 metrów, to jest dystans — mówi zilnie zbudowany Mularski.

*

Na ławeczkach pod oknami siedzą starsi. Nie wiem, czy mówią o meczu swojej drużyny. Ale kiedy około 10 wieczorem przygotowywaliśmy samochód do odjazdu, prawie we wszystkich domach umilkła muzyka. Radia nastawione na Warszawę I. Na wiadomości sportowe.

— Chromik ustanowił w Budapeszcie nowy rekord Polski na 5.000 m! Głos spikera jest wyraźny, słychać go w całej wsi. (b)

Pierwsze minuty gry. Walka toczy się na boisku gospodarzy. Drużyna Jedlini, złożona z młodych chłopców zdobywa wyraźną przewagę. Piłka idzie od nogi do nogi. Bramki jednak nie ma. Obrona drużyny gospodarzy jest silna.

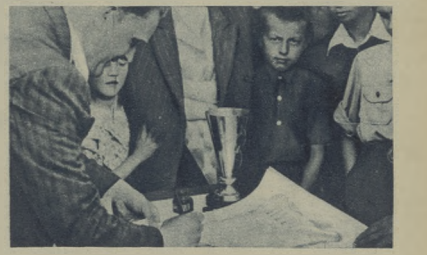

Przewodniczący Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej w Radomiu wypisuje dyplom drużynie Jedlińska za zajęcie trzeciego miejsca.

FOTOREPORTAŻ — S. ROSTROWSKIEGO

## TRÓJKA Z PIĄTKAMI

LECH LEŚNIEWSKI:

Finał pchnięcia kulą odbywał się z boku, po prawej stronie boiska Agrykoli. Widzów nie było. Tylko sześciu finalistów i sędziowie. Pierwszy rzucał Rychlicki — 13.00 m. Leśniewski rzuca zaraz po nim — 13,74, potem Mazurkiewicz. Ta sama odległość. W drugiej kolejce Rychlicki rzucił w to samo miejsce co Leśniewski. Mazurkiewicz tuż obok. Rychlicki osiąga znów tę samą odległość. Leśniewski gcha na odległość 13,80 m. Mazurkiewicz trzeci rzut spalił.

Rozmawiamy z nowoobranym mistrzem szkół warszawskich.

— Sportem zajmuję się od kilku lat. Na ostatniej Spartakiadzie Szkół Ogólnokształcących we Wrocławiu zajęłem 11 miejsce. W tym roku myślę, zdobędę lepsze miejsce.

— A jak z nauką?

— Jestem dopuszczony do egzaminów końcowych. Kilka piątek: trójek — ani jednej.

ANNA SKRZYPCZAK

— Anka! Anka! — trybuny zajęte przez wyjątkowo przez młodzież dopingują swoją koleżankę. Ostatnie metry są niezwykle emocjonujące. Skrzypczak w ostatniej sekundzie wychodzi na czoło, przerywa taśmę.

Skrzypczak jest znaną wśród młodzieży szkolnej lekkoatletką. Biega również 200 m (27,0), skacze w dal (4,96). Lekkoatletykę uprawia drugi rok. Pytamy o warunki treningowe w szkole.

— Sprzęt mamy, brak nam tylko członków w SKS, szczególnie dziewcząt. Z Liceum Poniatowskiego jestem jedyną reprezentantką na spartakiadzie.

— A jak z nauką — zadajemy to samo, co Leśniewskiemu, pytanie.

— Czwórki i piątki!

KAZIMIERZ MIERZYŃSKI

— Do dzisiejszej spartakiady przygotowaliśmy się bardzo sumiennie. [illegible], jak do Biegów Narodowych, trenowaliśmy po trzy razy w tygodniu. Nauczyciel wychowania fizycznego, [illegible], dokładał jak największych starań, abyśmy w spartakiadzie wypadli jak najlepiej. Nie [illegible] pion. Większość moich kolegów weszła do finałów. Ja wygrałem przedbiegi na 300 m.

W spartakiadzie biorą udział nie tylko najlepsi sportowcy, ale i najbardziej uczniowie. Ja sam nie mam ani jednej trójki. Do wyjazdu na spartakiadę centralną zdam wszystkie egzaminy na piątkę.

## Co mówią o meczu

SĘDZIA GŁÓWNY MISZTA:

— W pierwszej połowie przeważali zdecydowanie piłkarze Jedlini. Przypuszczałem, że oni zwyciężą, ale później sytuacja zmieniła się zupełnie. Chłopcom z Jedlini zabrakło kondycji, a piłkarze Jedlińska okazali się bardziej wytrzymali fizycznie. Robią szybkie postępy.

KAPITAN ZWYCIĘSKIEJ DRUŻYNY JEDLIŃSKA, EDWARD WRONA:

— Nie spodziewałem się zwycięstwa. Liczyłem raczej na remis. Ale okazało się, że nie znamy jeszcze swoich możliwości. Dobrze grał Musiałek. Duża jest jego zasługa w tym, że zwyciężyliśmy, chociaż na każdą bramkę gracowali wszyscy.

KIEROWNIK DRUŻYNY JEDLINI, BIELAŃSKI:

— Myślałem, że wygramy. No, cóż, tak w sporcie jest, nie zawsze się wygrywa, ale z drugiej strony nie możemy do przegranej podchodzić tylko w ten sposób. W meczu tym zobaczyłem wszystkie braki drużyny. Nie mają kondycji. Trzeba na to zwrócić uwagę, bo inaczej to możemy w tym sezonie nie wygrać ani jednego meczu.

# Ona ma lat 17, on 16...

## CZY MŁODA KUSION POBIJE STARY REKORD?

Zaczęło się w tym roku — drugim roku startów 17-letniej Marysi Kusion — od 5 metrów 28 centymetrów. Wynikiem tym zdobyła ona w hali przemyskiej tytuł zimowej mistrzyni Polski w skoku w dal. Drugi tytuł mistrzowski uzyskała w trójskoku z miejsca (na zdjęciu obok). Pisaliśmy wówczas, że „jej doskonałe warunki fizyczne, niemal idealna do skoków budowa (wysoki wzrost i długie nogi), duża skoczność i szybkość — świadczą o talencie na wielką skalę. Jest jeszcze surowa technicznie, ale gdy poprawi styl, Duńska znajdzie w niej groźną konkurentkę"

Mijały miesiące. Kusion, studentka I roku WSWF w Krakowie, pilnie się uczyła i pilnie trenowała. Nadszedł maj, okres egzaminów i w nauce i w sporcie. W sporcie wyniki osiągnęła bardzo dobre. 9 maja skoczyła w dal 556, w tydzień potem 563, a jeszcze w tydzień później 592 (zdjęcie tego skoku wykonał student WSWF kol. Stanisław Kula).

A w nauce? W nauce wyniki również bardzo dobre. Egzaminy z zajęć praktycznych I roku Marysia ma już poza sobą. Ostatnią próbą była gimnastyka. W tej podstawowej dla wszystkich sportów dyscyplinie wykazała dużą zręczność i gibkość, zalety tak ważne w lekkoatletyce.

Na zdjęciu widzimy ją w czasie ćwiczeń na równoważni.

Po egzaminach z przedmiotów praktycznych warto zajrzeć do indeksu. W gronie koleżanek Kusion sprawdza swoje stopnie. Gimnastyka — b. dobrze, gry zespołowe — b. dobrze... A więc okazuje się, że Marysia jest również dobrą siatkarką i koszykarką, a jak wiemy — gry sportowe, to też znakomita zaprawa dla lekkoatletki.

Systematyczny, racjonalny trening pod kierunkiem swego wykładowcy i trenera mgr Emila Dudka rozpoczęła Marysia Kusion dopiero w listopadzie ubiegłego roku jako świeżo upieczona studentka WSWF w Krakowie. W tym zaledwie półrocznym okresie poznawała zasady techniki skoku, pracowała nad szybkością. Na zdjęciu mgr Dudek wyjaśnia jej „tajemnice" techniki skoku w dal.

— Marysia ma już dość dobrze opanowany styl naturalny skoku w dal — powiedział nam mgr Dudek. — Ma niezłą szybkość rozbiegu, dobry kąt odbicia i dobre lądowanie. Gorzej jest z odmierzaniem rozbiegu. Wynika to z tego, iż Kusion znajduje się w okresie bujnego rozwoju (17 lat) i nie ma jeszcze ustabilizowanego systemu mięśniowego. Z treningu na trening robi duże postępy, jest coraz szybsza. Nawet w jednym dniu, każdy następny jej rozbieg, w miarę „rozkręcania się", jest szybszy. Stąd te trudności, stąd duży procent skoków przekroczonych.

Na zdjęciu Marysia Kusion podczas treningu skoku w dal. Jak widzimy dobrze się odbiła i dobrze podciągnęła nogi do tułowia.

**SKOK W DAL**

Rekord świata — 625 Blankers-Koen, Holandia (1943), wyrówn. Dwaliszwili, ZSRR (1954)
Rekord Polski — 604 Walasiewicz (1938)

**10 NAJLEPSZYCH WYNIKÓW W HISTORII POLSKIEJ LEKKOATLETYKI**

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| 604 | Walasiewicz | 1938 | 552 | Gburkówna | 1950 |
| 592 | Kusion | 1954 | 552 | Moderówna | 1950 |
| 583 | Duńska | 1952 | 552 | Hejducka | 1953 |
| 570 | Iłwicka | 1952 | 552 | Słowińska | 1953 |
| 552 | Nowak | 1939 | 550 | Hofmokl | 1953 |

Obecnie Marysia pracuje głównie nad szybkością, nie zapominając jednak o doskonaleniu techniki skoku. Na 100 m uzyskała już 12,3, a więc najlepszy w tym roku czas na tym dystansie

— Do przyszłego roku włącznie Kusion ćwiczyć będzie przede wszystkim szybkość — mówił nam mgr Dudek. — Gdy już bardziej skrystalizuje się jej rozwój i jej forma, zabierzemy się do przestawienia skoku stylem naturalnym na styl nożycowy, który powinien najlepiej odpowiadać jej budowie. Jej doskonałe warunki fizyczne, jej uzdolnienia, no i postępy wskazują na to, że stać ją w przyszłości na wyniki ponad 6 metrów w skoku w dal, a więc i na pobicie 16-letniego rekordu Walasiewiczówny (604 cm). Powinna ona również zejść poniżej 12 sekund na 100 metrów. Ale pamiętajmy, że w sprintach Marysia nigdy nie będzie miała dobrego startu. Taki jest los biegaczy, którzy mają długie nogi. Kto wie, czy 200 m nie jest dla niej najlepszym dystansem?

Tekst i zdjęcia — J. DOWNAROWICZ

Widok ogólny stadionu Górnika w Zabrzu, na którym za kilkanaście dni rozpocznie się Centralna Spartakiada Zrywu.

## ZANIM ZABRZMIĄ FANFARY NA STADIONIE GÓRNIKA

# „ZRYW" PRZED WIELKIM EGZAMINEM

## 100 METRÓW I TULIPANY

### DWIE PASIE EDWARDA BOŻKA

**Doskonałe biega 100 i 200 m i z nie mniejszym powodzeniem hoduje w swoim ogródku w Gliwicach złote tulipany.**

Biega szybko, bo 11,2 — 100 m, ale mówi wolno i niechętnie. Ma dziecinną twarz, ciemne sfalowane włosy i wcale nie wygląda na sprintera. Dopiero na bieżni stadionu Górnika w Zabrzu widać jego sportową sylwetkę biegacza. Ma 17 lat, a w Polsce mieszka dopiero od dziewięciu. Urodził się w departamencie Lyon we Francji. Dziś uczy się w Technikum Górniczym w Zabrzu, aby później, tak jak ojciec „fedrować" węgiel.

Największym sportowym osiągnięciem Edwarda Bożka było pokonanie Slusarka — mistrza Polski 25S Górnik. A było to tak: kiedy obok Edka na bieżni Górnika stanął rekordzista Polski Emil Kiszka, a z drugiej strony Slusarek, nogi Edka stały się nieco drętwe z emocji.

— Ale kiedy wystartowałem, to zapomniałem o tremie i zająłem drugie miejsce.

Edek mieszka w Gliwicach i dojeżdża do szkoły do Zabrza. Jest dobrym uczniem, jego przeciętna ocena wynosi 3,8. Po południu pomaga matce w ogródku. Pielęgnuje dzieci i czerwone tulipany.

Zabrze — to miasto węgla i tulipanów. Są wszędzie; gdziekolwiek wejdziecie w tym mieście — zastaniecie w wazonie złote tulipany.

Edek nie umie tańczyć, z tego powodu nie chodzi na zabawy. Popołudnia upływają mu na przygotowywaniu lekcji, treningu i pracy w ogródku. Zdumiewająco krótka i szybka jest jego kariera sportowa. W 1953 r. na mistrzostwach młodzików Śląska w biegu na 100 m był trzeci z czasem 12,2. A już we wrześniu tegoż roku na zawodach Zrywu osiągnął 11,8. 6 maja 1954 r. w towarzyskiej Kezkia młodzyna 11 klasę sportową czasem 11,2. W niedzielę 29 maja zdobył tytuł mistrza juniorów Śląska w biegu na 100 m a wicemistrza na 200 m. Sądząc po tych postępach Edek szybko nauczy się tańczyć.

A na Centralnej Spartakiadzie ZS Zryw w Zabrzu Edward Bożek wystartuje do biegu na 100 m z powużnymi szansami zdobycia mistrzowskiego tytułu.

Z daleka — to charakterystyczny las dymiących kominów, bliżej — po wyjściu z pociągu uderzająca jest czerń tynków-domów tego miasta. Kiedy wejdziesz w jego ulice, wchłonie cię ruchliwy, dążący gdzieś tłum. Na moment przystaniesz przed barwnym afiszem „Centralna Spartakiada Zrywu — stadion Górnika Zabrze". Wmieszany w tłum, po przez wiele ulic dostaniesz się na ul. Dąbrowa i skręcisz na prawo. Cała ta strona ulicy jest zielona — krzewy, drzewa i znowu krzewy.

Tu właśnie otoczony topolami w naturalnej niecce, leży stadion Górnika. W dniach 19-23 czerwca będzie on gościł najlepszych uczniów — sportowców szkół zawodowych z całego kraju. W przeddzień otwarcia Centralnej Spartakiady Zrywu rozpocznie się w Zabrzu turniej bokserski. W przeddzień też stadion przybierze się w galę flag. Rozpoczęcie spartakiady obwieszczą fanfarzyści hejnałem. Flaga Zrywu, najmłodszego zrzeszenia sportowego, popłynie na maszt. 800-osobowa kolumna gimnastyczna popisywać się będzie ćwiczeniami przy muzyce. Po gimnastykach rozpoczną konkurencje sportowe ci, którzy zaledwie wczoraj skończyli chłubnie konkurencje naukowe — klasy czwartej, trzeciej, drugiej i pierwszej.

Na terenach stadionu czynny będzie kiosk pocztowy, stemplujący znaczki specjalnym stemplem spartakiady. O tym, co działo się na boiskach wczoraj, przeczyta uczestnik zawodów we własnym codziennym piśmie spartakiady. Przebieg ciekawszych konkurencji nagrany będzie przez Polskie Radio i filmowany przez Film Polski.

Ogromne zainteresowanie uczniów i nauczycieli spartakiadą udzieliło się także Centr. Zarządom Szkolenia w Ministerstwach. Spowodowały one tak cenne inicjatywy, jak np. Ministerstwa Kultury i Sztuki, które rozpisało konkurs na nagrody wśród swoich szkół artystycznych — będą to rzeźby i obrazy. Ogółem sto „kulturalnych" nagród. Ministerstwo Górnictwa jako nagrody zakupiło: radia, patefony, buty narciarskie oraz 6 kompletów przyborów kreślarskich. Ministerstwo Przemysłu Maszynowego nagrodzi najlepszych — zegarkami. Szkoły Zawodowe w Gliwicach przeznaczyły aparat kreślarski a Szkoły Zawodowe w Zabrzu piękną teczkę skórzaną — za wysiłek sportowy. Ministerstwo Finansów na nagrody przekazało sumę 6 000 zł.

Organizatorzy dokonali na stadionie Górnika dwukrotnej wizji lokalnej — z wynikiem zadowalającym.

A teraz to ciekawe i ważne: poczynając od kabli, punktów telefonicznych, wydawania pisma, przygotowania posiłków, dekoracji plastycznych do radiofonizacji stadionu wszystko wykonane będzie przez uczniów i nauczycieli szkół o tych specjalnościach.

*

Igrzyska Centralne poprzedziły zawody szkolne, miejskie, okręgowe, rejonowe i wojewódzkie, w których startowało tysiące młodzieży. Np. w woj. bydgoskim startowało 15 000 uczniów.

Na Śląsku w czasie eliminacji uzyskano szereg niezłych wyników, np. 16-letnia Krystyna Kowalik przebiegła 100 m w 13,8 i skoczyła w dal 4,91 m, a Biernacki pchnął kulę na odległość 11,34 m.

Na mistrzostwach Śląska juniorów i młodzików w 1-ej Zrywie zajął pierwsze miejsce zdobywając pięć tytułów mistrzowskich i dwa wicemistrzowskie. Poza tym zrywowcy we wszystkich ośmiomiastu konkurencjach piasowali się w pierwszej szóstce. W biegu na 80 m (dla młodzików) dziewczęta Zrywu zajęły pierwsze sześć miejsc, a na 100 m młodzików reprezentant tego zrzeszenia był również pierwszy w dobrym czasie 11,9.

*

W miejscu spartakiady w Zabrzu już wczesną wiosną rozpoczęły się eliminacyjne zawody szkolne. I tak już 5 kwietnia rozpoczęli sezon lekkoatletyczny uczniowie Technikum Górniczego nr 1 w Zabrzu. 15 maja Technikum brało udział w zawodach rejonowych na stadionie w Biskupicach (dzięki gościnności gospodarza Górnika, ob. Pokrzywy), 22 maja na stadionie Stali w Bobrku odbyły się eliminacje podokręgowe. Zryw w Technikum Górniczym nr 1 liczy 240 członków na 380 uczniów. Koło posiada 120 odznak SPO i 6 SPO drugiego stopnia. W szkole panuje atmosfera spartakiady. Co poniedziałek uczniowie słuchają gawędy sportowej. Całe trzecie piętro swej szkoły przy ul. 1 Maja 12 w Zabrzu udekorowali dziesiątkami dyplomów, zdobytych w zawodach sportowych. W gabinecie dyrektora szkoły spotyka się puchary i statuetki sportowe. Wychowankami tej szkoły są reprezentanci Polski: Szmidt i Plewa.

J. KLENIEWSKA

## GDZIE JEST BANISZ?

czyli

### DWIE RECENZJE O JEDNYM MECZU

30 maja odbył się w Warszawie mecz piłkarski między stołecznym „Kolejarzem" a bytomskim „Górnikiem".

Dwaj sportowi sprawozdawcy (jw) z „Przeglądu Sportowego" i (j) ze „Sportu" tak między innymi komentują powyższe spotkanie:

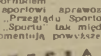

Zespół Górnika z Bytomia osłabiony brakiem Krasowki i Hanicza zagrał bardzo słabo. (jw)

...najsłabszej drużynie dobrze grał cały blok obronny, a zwłaszcza stoper... oraz Banisz. (j)

Pytamy — kto z tej trójki obecny był na meczu „Górnika" z „Kolejarzem"?: Banisz. (jw) czy (j)?

Na polu startowym „Jaskółkę" przeglądają mechanicy. „Szybowiec musi być w pełni sprawny" — mówi jeden do drugiego, pieczołowicie sprawdzając działanie przyrządów pokładowych.

Na chwilę przed startem Wojnar studiuje trasę lotu z Tadeuszem Góra, nestorem naszego szybownictwa, ale wciąż jednym z najlepszych zawodników.

# JASKÓŁKI PRZYLATUJĄ WIOSNĄ

TRASO: ANDRZEJ ZIEMIAŃSKI

FOT.: BERNARD KOSZEWSKI

Jaskółki przylatują wiosną... mówi stare ludowe powiedzenie, przy czym te przysłowiowe jaskółki nie zawsze należy rozumieć w dosłownym znaczeniu. Pod słowem tym kryją się bowiem wszelkie miłe i przyjemne zjawiska, rzeczy i uczucia. Dla jednych będzie to nowe, otrzymane w maju mieszkanie, dla innych... pierwsza, wiosenna miłość...

Są jednak wśród nas tacy, dla których to stare ludowe powiedzenie nie jest przenośnią. Dla nich właśnie — pilotów szybowcowych — pod nazwą „Jaskółka" kryje się piękny, smukły kształt nowoczesnego szybowca wyczynowego rodzimej konstrukcji, na którym w czasie tegorocznej wiosny pobili już wiele krajowych i międzynarodowych rekordów i na którym wystartują do walki o palmę pierwszeństwa w Międzynarodowych Zawodach Szybowcowych.

W zawodach, które odbędą się w czerwcu bieżącego roku w Lesznie koło Poznania, a w których oprócz kilkunastu zagranicznych państwowych reprezentacji startować również będzie nasza reprezentacja, nasze ulubione „Jaskółki" odegrają na pewno niepoślednią rolę. Na nich bowiem będą latali nasi najlepsi szybownicy, a także piloci ekipy bułgarskiej i angielskiej. Śmigłe krajowe „Jaskółki" pokażą wówczas na pewno co czego są zdolne. Zresztą już to pokazały a rzadko pokazali na nich polscy piloci, bijąc przed kilkoma tygodniami dwa światowe rekordy.

Nowi rekordziści — Wanda Szemplińska i Jerzy Wojnar — to zarazem nasi starzy znajomi. Pamiętamy ich bowiem z zeszłorocznych Szybowcowych Mistrzostw Polski. Obecnie, szczęśliwi posiadacze światowych rekordów zawzięcie trenują wraz z innymi swymi kolegami w Lesznie. Tam też udaliśmy się z aparatem fotograficznym w dniu, w którym Polka, Wanda Adamek i Amerykanin, Richard Johsen, stracili swoje rekordy na rzecz sympatycznej Wandzi Szemplińskiej i miłego, wiecznie uśmiechniętego Jurka Wojnara...

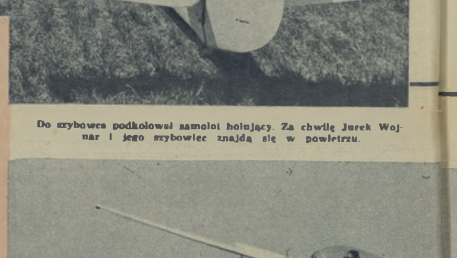

Do szybowca podholował samolot holujący. Za chwilę Jurek Wojnar i jego szybowiec znajdą się w powietrzu.

Po kilku godzinach lotu „Jaskółka" Wojnara zameldowała się nad lotniskiem. W chwilę później dotknęła zielonej murawy. Jurek zakończył lot, w którym pobił rekord świata uzyskując na trasie trójkątnej o długości 100 km rewelacyjną szybkość — 92,1 km/godz.

Motocross — jedna z najtrudniejszych prób eliminacji. Jak widać na zdjęciu, trzeba umieć nie tylko dobrze jeździć, ale nawet ł... skakać.
Fot. Z. Kupczyk

— Słyszałem, że byłeś w Bielsku na jakimś raidzie obserwacyjnym czy jakimś tam, jak ci powiem? Który przyjechałeś na mecie?

— No, Heniu, że z ciebie taki to wiedziałem, ale to do mego stopnia? Przecież też uprawiasz sport, inną dyscyplinę niż ja, ale to nie powód, żebyś poza nią nie orientował się w innych. Ja na przykład wiem, co to jest „net" czy „forhand", choć nigdy w tenisa nie grałem.

— O co właściwie chodzi? Prawisz morały...

— Morały... Chcesz to ci odpowiem na pytanie.

— Byłem na raidzie obserwowanym, a nie obserwacyjnym i przyjechałem na metę dziewięćdziesiąty ósmy. Wystarczy?

— Właściwie to chyba wystarczy, tylko słyszałem, że jesteś bardzo dobrym zawodnikiem, a tu dziewięćdziesiąte ósme miejsce — to trochę nietęgo.

— O widzisz, tu właśnie jesteś w błędzie. Wcale nie powiedziałem, że zająłem tak dalekie miejsce. Gdybyś się o miejsce sprzed powiedziałbym — trzecie.

— Nic nie rozumiem.

— A może teraz zrozumiesz — kolega mój, który był drugi na mecie zajął 33 te miejsce.

— Tak teraz to już na pewno nic nie rozumiem. No, czość Bolek.

— Nie... teraz cię nie puszczę. Masz chwilę czasu, to sładaj jak czegoś nie rozumiesz, to pytaj.

Powiem ci o raidach zaliczonych do mistrzostw Polski, bo sądzę, są one typowe i najbardziej cię zainteresują.

Do konkurencji raidowych MP zaliczamy raidy obserwowane, motocrossy i szybkościowe raidy terenowo-górskie. Raidy obserwowane organizowane są na krótkich, bo zaledwie 60—100 km trasach, stanowiących zamkniętą pętlę. Na trasie raidu organizator wybiera około 20 odcinków trudniejszych do przejechania. Zawodnicy wypuszczani są na trasę w pewnych odstępach czasu (zwykle co jedną minutę jeden), obowiązani są przejechać wyznaczoną trasę, pokonać kolejno wyznaczone odcinki tzw. odcinki obserwowane lub inaczej punkty jazdy stylowej (p.j.s). Są one oczywiście oznaczone umownymi znakami. Nad każdym odcinkiem mają pieczę sędziowie, którzy kolejno wpuszczają zawodników na p.j.s. i gdy zawodnik przejedzie odcinek wpisują mu ocenę do jego karty drogowej. Jeżeli przejechał „na czysto" bez podparcia się nogami — 0 punktów karnych, jeżeli raz się podparł — 1 p. k. jeżeli dwa lub więcej razy — 5 p. k., jeżeli się zatrzymał, przewrócił lub zsiadł z motocykla — 10 p. k.

Sumując „zarobione" punkty karne ze wszystkich p.j.s. uzyskujemy łączną ilość p.k. w raidzie. I to suma właśnie, przez porównanie jej z „zarobkami" innych zawodników decyduje o miejscu, jakie dany zawodnik uzyska w imprezie. Zawodnik, który tych punktów będzie miał najmniej — wygrywa raid. I tak Kubski L.P.2. wygrał raid mając 5 p.k., 19 sekcji przejechał na czysto, a tylko na jednej zmuszony był kilkakrotnie do podparcia się nogą. Zwyciężca w kl. 250 — Kruk C.W.K.S. miał 6 p.k. — na jednej sekcji popełnił tak samo błąd jak Kubski, a na innej raz tylko podparł się nogą.

# RAIDOWE przedszkole

Woda, kamienie, góry — czego nie ma na trasach raidów w Bielsku! A przy tym za każdy błąd w jeździe, sędziowie naliczają zawodnikom punkty karne.
Fot. Z. Kupczyk

— Czekaj, czekaj Bolku, ilu masz tych zwycięzców jednego raidu?

— A słuchaj, jeszcze ci tego nie mówiłem. Do startu dopuszczani są zawodnicy na motocyklach różnych klas: 125 cm³, 250 cm³, 350 cm³, powyżej 350 cm³ oraz motocykle z przyczepami. Zależnie od posiadanej maszyny zawodnik przydzielany jest do odpowiedniej grupy (klasy) i tak np. Kubski był zwycięzcą w klasie 125, Kruk w kl. 250, Kanas (CWKS) w kl. 350 itd. Kubski miał jednak najmniej punktów karnych ze zwycięzców w poszczególnych klasach, dlatego też został zwycięzcą raidu w klasyfikacji ogólnej.

Z tego co powiedziałem, możesz już chyba wywnioskować, że nie ma żadnego znaczenia, który z zawodników przybędzie pierwszy na metę, tym bardziej, że zawodnicy na przejechanie trasy i p.j.s. otrzymują stosunkowo dość duży limit czasu.

Inaczej natomiast przedstawia się sprawa z motocrossami. Chociaż to też imprezy raidowe, to jednak tam zwycięża właśnie ten, kto pierwszy przybędzie na metę.

Motocrossy organizowane są na krótkich, od 2—5 kilometrów obwodu trasach o charakterze wyłącznie terenowym. Zawodnicy startują całą grupą i przejeżdżają określoną ilość okrążeń. Klasyfikuje się w wyścigu wg. kolejności przybycia na metę.

Terenowo-szosowy górski raid szybkościowy — to Raid Tatrzański, najpoważniejsza impreza raidowa w Polsce. Raid ten trwa trzy dni — 3 etapy dziennie. Trasy etapów prowadzą po drogach i szlakach górskich, podzielone są na pięćdziesięcio- siedemdziesięciokilometrowe odcinki. Na każdym z tych odcinków trzeba utrzymać wyznaczoną wysoką przeciętną szybkość, z niezależnie od tego pokonywać p.j.s.y podobnie jak w raidach obserwowanych. Główne punkty karne zawodnik „zbiera" za opóźnienia się na punkt kontrolny, gdzie za każdą nadprogramową minutę otrzymuje jeden punkt karny. Jeżeli kilku zawodników kończy raid z równą ilością punktów karnych głównych (za opóźnienie czasu), o miejscach w klasyfikacji raidu zadecydują punkty pomocnicze z odcinków obserwowanych. Ponieważ zawodnicy na trasę wypuszczani są również co jedną minutę, nie ma więc najmniejszego znaczenia, który z nich pierwszy przybędzie na metę.

No i to, Heniu, w wielkim skrócie co prawda, ale wszystko. Przy najbliższej okazji pokażę ci motocykle i opowiem o innych imprezach.

Z. KUP.

# PRZEWÓD SĄDOWY NA PLANSZY

**Dwie białe sylwetki — a wokół pięciu czarnych sędziów (sędzia przewodniczący z lewej strony, zasłonięty przez sędziego bocznego). Para sędziów bocznych, stojących tyłem — obserwuje trafienia zawodnika stojącego naprzeciwko, podobnie czyni druga para.**

— Postawa szermiercza. Gotowi?
— Gotów.
— Gotów.
— Naprzód!

Zadźwięczały klingi szabel. Pierwsze akcje zawodników były bardzo ostrożne. Żaden z nich nie chciał zdecydować się na atak. Wreszcie ruszyli.

— Stój!

— Natarcie z prawej w dwóch tempach. Cięcie w tempo z lewej strony. Czy ono trafia?

— Cięcie w tempo natarcia, wykonanego w dwóch tempach — trafia.

— Dla mnie nie trafia.

— Trafienie w prawo. Gotowi? Naprzód!

Jak się łatwo domyśleć, przytoczona rozmowa jest jednym z fragmentów sędziowania walki szermierczej. Rozmowę prowadziły 3 osoby: sędzia przewodniczący i dwóch sędziów bocznych. I to jeszcze dobrze, że tyko się na tym skończyło. Pozostałych dwóch sędziów bocznych nie zabierało głosu. A często przecież sędzia przewodniczący prowadzi rozmowę z wszystkimi czterema sędziami bocznymi. Nie jednocześnie, ale parami. Najpierw z jedną dwójką, potem drugą, znowu wraca do pierwszej, aż wreszcie wydaje ostateczną decyzję.

Szermierka, to trudny i precyzyjny sport, obfitujący w błyskawiczne i kolejno zmieniające się akcje, za którymi nie zawsze może nadążyć oko widza. Sędziowanie zaś w szermierce, we wszystkich rodzajach broni prócz szpady (gdzie działa elektryczny aparat sygnalizacyjny), jest najtrudniejsze ze znanych nam dyscyplin sportu. Kolektyw sędziów składa się z 7 osób: sędziego przewodniczącego, 4 sędziów bocznych, mierzącego czas i sekretarza. Jedna para sędziów bocznych obserwuje zawodnika znajdującego się naprzeciwko, druga para czyni podobnie. Sędzia główny stoi pośrodku, mniej więcej 4 m od planszy.

Zawodnik został trafiony, jednak sędziowie boczni, znajdujący się naprzeciwko tego nie widzieli. Na zapytanie sędziego przewodniczącego odpowiadają kolejno „nie". Trafienia nie uznaje się. W drugim wypadku jeden z sędziów bocznych mówi „tak", drugi „nie". Decydujący głos ma wówczas sędzia przewodniczący, podobnie, gdy jeden z bocznych wstrzymuje się od decyzji. Często również i sędzia przewodniczący nie wydaje ostatecznej decyzji — i walka rozpoczyna się na nowo.

Czy można się dziwić, że dla większości widzów te rozmowy 5 sędziów są bardzo tajemnicze i niezrozumiałe?

Zasłużony mistrz sportu, sędzia międzynarodowy mjr Zygmuni Fokt uchyla rąbka tajemnicy tej sędziowskiej magii na planszy.

— Sędziowanie w meczu szermierczym — to jakby mały przewód sądowy. Mamy sędziego przewodniczącego i 4 świadków — sędziów bocznych. Ten przewód sądowy ma wykazać, kto ma rację. W tym celu sędzia przewodniczący odtwarza przebieg akcji od momentu komendy „naprzód!" do komendy „stój!". Sędziowie boczni stwierdzają, czy to wszystko pokrywa się z tym, co oni widzieli. Niejednokrotnie sprawa jest bardzo prosta. Ale w walce jest przecież bardzo wiele złożonych akcji, które nie tak łatwo odtworzyć. Wymaga to przede wszystkim ogromnej fachowości i orientacji.

Każda walka szermiercza składa się w zasadzie z kilku starć, o starcie — z kilku następujących po sobie działań, zamkniętych dwoma komendami „naprzód" i „stój". Starć musi być tyle, aby dały one ostateczny wynik, decydujący o wyniku walki. We florecie i szabli walczy się do 5 trafień (10 minut efektywnej walki), we florecie kobiet — do 4 trafień, w szpadzie do 3 trafień. Czas na dyskusję sędziów oczywiście odlicza się.

Naturalnie główną rolę odgrywa w dyskusji sędzia przewodniczący. Jego opinia w każdym wypadku przeważa. Przy głosowaniu sędziowie boczni mają po jednym głosie, przewodniczący — jeden i pół. Od jego umiejętności przeprowadzenia analizy działania zależy bardzo wiele. W zasadzie sprawa powinna wyglądać następująco: gdy sędzia przewodniczący wydaje komendę „stój!" — to już powinien wiedzieć, jak wyglądało całe działanie i właściwie w dyskusji chodzi tylko o potwierdzenie jego tezy kolektywnym zdaniem sędziów bocznych.

— Po występach naszych szermierzy za granicą, np. na Olimpiadzie w Helsinkach, słyszało się zdanie, że Polacy byli krzywdzeni przez sędziów. Czy to prawda?

— Tak było na Olimpiadzie w walce Zabłockiego. Przy stanie 4:4 Zabłocki poszedł z natarciem o nieznanym zakończeniu (terminy fachowe...). Skończył natarcie w momencie, kiedy jego przeciwnik, Włoch, rozpoczął cięcie w tempo. Trafienie powinno więc być przyznane Zabłockiemu, który rozpoczął natarcie. Tymczasem sędzia przewodniczący zanalizował działanie inaczej i zaliczył trafienie na niekorzyść Zabłockiego, jakkolwiek Zabłocki trafił natarciem w tym samym czasie kiedy Włoch robił cięcie w tempo tego natarcia.

— Trochę zawile, ale należy stąd wnioskować, że ten, kto rozpoczyna natarcie i trafi mimo że otrzymał w tym momencie cięcie — wygrywa?

— Naturalnie. Najważniejszy wniosek dla nas jest inny: powinniśmy, wysyłając naszych szermierzy za granicę, starać się o wysyłanie jak największej ilości sędziów. Nasi sędziowie powinni być w „kursie". Węgrzy wysłali do Cremony 8 sędziów. Podobnie postępują Włosi. Sędziowie innych krajów są znani za granicą, a nasi, choć mają dość wysokie kwalifikacje, udzielają się za mało. Zupełnie inne jest samopoczucie zawodników, gdy czują pewne i sprawiedliwe sędziowanie. Szermierz, który wyczuwa, że sędzia przewodniczący umiejętnie rozszyfrowuje taktykę działania i rozumie jego akcję — rośnie i rozwija się. Nasi czołowi zawodnicy Pawłowski, Twardokens, Pawlas, Kazimierski, Leszek Suski, Andrzej Przeździecki i Małodobry potrafią już dobrze sędziować, nawet jako sędziowie przewodniczący. Jedna jest niezbita prawda: jeżeli sędzia szermierczy nie był zawodnikiem — nie będzie, moim zdaniem, nigdy dobrym sędzią. W innych dyscyplinach sportu jest to możliwe, w szermierce natomiast nie — kończy mjr Fokt.

**Rozmowę przeprowadził**

**Z. DALI.**

**— Stój! Nie tylko sędzia przewodniczący mjr Fokt widział trafienie, jakie Pawłowski (z prawej) zadał Zabłockiemu. Sędzia boczny Suski widzi je również doskonale.** *Fot. CAF*

**Kto kogo trafił? Za chwilę sędzia przewodniczący (mjr Suski (z lewej strony) podda analizie starcie** *Fot. CAF — Kondracki*

# SPORT W OBIEKTYWIE

Kolarze podczas wyścigu DWM

*Fot S. Laciński*

## Na boisku filatelistycznym

**Dla upamiętnienia VII Wyścigu Pokoju, poczta w Niemieckiej Republice Demokratycznej w tym roku wydała dwa znaczki za 12 i 24 fenigów. Pierwsza winietka jest koloru brązowego a druga zielonego. Oba znaczki obrazują entuzjazm, jaki wywołał Wyścig wśród ludności NRD.**

**Znaczki te można nabyć w Państwowym Przedsiębiorstwie Filatelistycznym.**

# ROZRYWKI UMYSŁOWE

*POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI*

Za rozwiązanie podanej zagadki Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Ponadto rozlosujemy pięć książek między czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednej zagadki.

Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec", Warszawa 10, skr. pocztowa 255, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie (licząc od daty ukazania się numeru).

*

### ROZWIĄZANIA I NAGRODY

**Rozwiązanie zagadek** umieszczonych w n-rze 8 „Sportowca":

**Arytmogryf:** „Sportowcy polscy wraz ze sportowcami ZSRR — kroczcie w pierwszych szeregach armii pokoju" (Pugaczewski, Mrazek, Skijchuis, Nory, Terentiew).

**Rebus:** Zawody piłkarskie.

**Nagrody książkowe** wylosowali: 1) H. Sztaba, Sokolina 48, p-ta Krzeszczonów k. Widlicy, woj. Kielce, gow Pińczów, 2) Zenon Szymański, Warszawa, Muranów, Nowolipie 25 — 87, blok 17a, 3) Bernard Ostrowski, Grudziądz, ul. Grunwaldzka 2 m. 10, 4) Stefan Łazowski, Szczecin, 3, Aleja Bohaterów Warszawy 75, 5) Janusz Prus, Warszawa, ul. Złota 57, 6) St. Koralewski, Korpus Kadetów, Warszawa 6, 7) J. Rynczer, Jelenia Góra, ul. 1-go Maja 58a, II p, 8) Jan Noder, Zakopane, Kaszelewskiego 6 m. 4, 9) W. Zedler, Chorzów, ul. Pawła Fiedera 10, 10) Wł. Kosterkiewicz, Jelenia Góra, ul. Wyczółkowskiego 1 m. 5.

*

**Rozwiązanie krzyżówki** umieszczonej w n-rze 9 „Sportowca":

**Poziomo:** Głagiuk, Drag, boks, Mauer, Sotl, atak, Elgrowa, Oros, Kurucz, Zsaros, Nowikow, Wilk,

Przekształcając stale tę samą ilość liter odczytać aktualne hasło sportowców

**H. Bartłomiejczyk, Pabianice**

Stal, Udodow, Hertel, Atan, soki, Sidefko, Kubiak, Pierow, Jurik, Demaras, Tmis, Czaja, Marks, Apro, Sowa, traktat.

**Pionowo:** Gayr, Kiss, Gburek, Kotkas, Duda, Gmak, Biro, Soos, Trilen, Turek, Opris, Kwiatek, Claudina, Woronin, Kocenka, Solecki, Sławkow, Urban, Betran, Serbu, Appert, Papnol, Jera, Koco, Tass, Suda, Adam, mata.

*

**Rozwiązanie zagadek** umieszczonych w n-rze 11 „Sportowca":

**Kolówka:** Zybina, Dynamo, Lorant, Schulz, Zwirko, szpada, Eukard, Puskas, Kuzka, Barici, Soeter, Emborg, boisko, bokser, Jovett, trener, rakieta, Mimoun, zawody, Asboth, Peters, Pryvrer, Kagnek, Kocsis, Ogrywo, sprint, Kraus, Stacho, szachy, krawat, taryfa, parada, Vesely, Netuka, Jensen, Siedow, Białas, Kapela, Mocarz, Bathie NARCIARSKIE MISTRZOSTWA ŚWIATA W FALUN I AARE.

**Nagrody książkowe** wylosowali: 1) A. Krzywdakowicz, Zabrze, 2) Piotr Obermann, Koszalin, 3) T. Łoziński, Łódź, 4) H. Domagała, wieś i p-ta Rzeszkowa Wola, 5) St. Pałuch, Chorzów, 6) Jan Strzoda, Świętochłowice, 7) Barbara Kołuckiewska, Koszalin, 8) J. Zesztutek, Sopot, 9) M. Cyngott, Szłum, 10) Paweł Landau, Poznań.

Wśród wielu fotografii nadsyłanych do redakcji przez fotoamatorów rzadko spotyka się dobre zdjęcie sportowe, a i te nie są pozbawione różnych wad.

Przyczyny tego leżą w nieznajomości podstawowych zasad fotografii oraz często w przekonaniu, że już same posiadanie drogiego aparatu jest gwarancją wykonania dobrego zdjęcia. Tak nie jest, świadczy o tym fotografia wykonana przez Stanisława Łacińskiego z Olsztyna, który pofrafił dobrać temat i warunki dla wykonania powyżej zamieszczonego zdjęcia. Zrobiono je popularnym aparatem „Reflekta I" 6 × 6 cm na filmie krajowej produkcji. Ob. Łaciński jest jak widać w pewnym stopniu zaawansowanym fotoamatorem, czego dowodzi dobranie odpowiedniego czasu naświetlania, dużej przesłony 5,6 przy zdjęciu pod światło, oraz późniejsze, przy powiększaniu, właściwe wybranie wycinka z klisży. Razi trochę kredowe niebo, czego przy zastosowaniu żółtego filtra i trochę krótszego czasu wywoływania (ewentualnie użycie wywoływacza bardziej rozcieńczonego) dałoby się uniknąć.

Mimo że zdjęcie przedstawia pędzących kolarzy, nie myślicie, że zostało ono wykonane wielką szybkością migawki 1/100 sek. przy dużej odległości zupełnie wystarczyła.

Redakcja nasza chcąc przyjść z pomocą ogółowi fotoamatorów-sportowców wprowadza stałą rubrykę p.n. „Sport w obiektywie".

Prosimy o nadsyłanie zapytań, na które redakcja będzie odpowiadać, oraz zdjęć, które będziemy zamieszczać, obszernie omawiając ich zalety i wady, starając się wyjaśniać podstawowe zasady fotografii sportowej. Duża wartość pamiątkowa i dydaktyczna, jaką stanowią dobre zdjęcia z zawodów, będzie na pewno nagrodą za odrobinę wysiłku włożonego w opanowanie techniki zdjęć sportowych.

**S. ROSTKOWSKI**


Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki „RUCH". Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 30 542

REDAGUJE KOLEGIUM

S-B 14670

WYDAWCA — RSW „Prasa". Redakcja — Warszawa, Wiejska 12. Redaktor naczelny tel. 896-43, 824-11 w. 56; archiwum i foto — tel. 824-11 w. 57; sekretarz red. — 865-48. Sekretarz red. przyjmuje (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 867-11 i 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielgłodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

# BIEG PO REKORD

**Przez dwa okrążenia cała stawka biegła w jednej grupie. Prowadził Kovacs przed Chromikiem i Belgiem Hanswyckiem.**

Chromik, natychmiast po minięciu mety w Budapeszcie, opadł ciężko na trawę. Kiedy rozmawiałem z nim w kilkanaście minut po tym biegu, w którym ustanowił nowy rekord Polski, Jurek skarżył się, że biegło mu się wyjątkowo ciężko. Widać zresztą było wyraźnie, iż na mecie „zabrakło mu oddechu".

Rekordowy bieg — jak wiemy — nie przyniósł Polakowi zwycięstwa. Chromik był tym bardzo zmartwiony i speszony. Przez kilka godzin właściwie nie rozmawiał z kolegami, odpowiadając tylko monosylabami. Próbowano go pocieszać, ale Jurek długo nie mógł przeboleć porażki z Szabo. Dopiero późnym wieczorem zwrócił się nagle do trenera Mulaka:

— Proszę pana! A jednak siedem sekund w ciągu roku to duży postęp, prawda?

— Naturalnie. Nie przejmuj się zbytnio porażką z Szabo — odpowiedział trener. — Zresztą normalna droga do zwycięstw prowadzi przez serię porażek...

Budapeszteńska lekcja niewątpliwie przyda się Chromikowi. Miklos Szabo to bynajmniej nie jakiś nowy talent węgierski, który nagle objawił się 30 maja. Tydzień wcześniej obserwowałem jego może mniej wspaniały, ale równie zwycięski finisz (chociaż dłuższy bo 250-metrowy), kiedy to przed meczem Węgry-Anglia pokonał na 3000 m czołówkę węgierską, osiągając czas 8 min. 22,8 sek.

Czy Chromik popełnił w Budapeszcie błąd taktyczny, rozpoczynając finisz w nieodpowiednim momencie? Zdania obserwatorów tego biegu są podzielone. Jedni (np. Potrzebowski) uważają, że Chromik powinien finiszować jeszcze wcześniej, aby zdobyć możliwie największą przewagę odległości nad rywalami, którzy później rozpoczynali finisz. Inni natomiast twierdzili (np. węgierski trener Balogh), iż Chromik, rozporządzający znaczną szybkością (o czym mówią wyniki wiosenne 1:54,4 na 800 m i 3:48,2 na 1500 m), powinien czekać z finiszem aż do momentu wyjścia na ostatnią prostą a wówczas mógłby zwyciężyć. Moim zdaniem, obserwując reakcję Polaka bezpośrednio po biegu, Chromik w Budapeszcie nie był zdolny do pokonania Szabo. Węgier zakończył bieg o wiele świeższy, podczas gdy Jurek dał z siebie wszystko w tym dniu i czy rozpoczęłby finisz wcześniej czy później, fantastyczny doprawdy sprint Szabo przyniósłby Węgrowi sukces.

Chromik narzekał na duszne powietrze Budapesztu, nie odpowiadała mu kuchnia węgierska, jednym słowem czuł się tam niezbyt najlepiej. Następny bieg z Szabo wypaść może już jednak inaczej. Kiedy nazajutrz po zawodach Kovacs i Szabo odwiedzili polskich lekkoatletów w hotelu „Vorce Csillag", Chromik wspomniał o rewanżu w Warszawie 20 czerwca i obaj Węgrzy wyrazili chęć przyjazdu do Polski.

22-letni Chromik otwiera właściwie dopiero swoją kartę długodystansowca. A ma w niej już zapisanych pięć rekordów Polski. Dalsze pozycje zależą przede wszystkim od pracy nad sobą, od solidności i pilności treningu (oczywiście racjonalnego — o czym nie wątpimy, znając trenera Mulaka). Bieg Chromika po rekordy Polski (trenerzy węgierscy jak np. Sir — twierdzą, że nie tylko Polski) dopiero się rozpoczął!

**JERZY JABŁRZEMSKI**

**Węgrzy stosowali ciągłe zrywy. Na zdjęciu prowadzi Kovacs, ale wkrótce Szabo zluzuje z czwartej pozycji swego rodaka**

**Do mety jeszcze 500 metrów. Pięknym, długim krokiem wychodzi na czoło Chromik, zwiększa tempo i oddala się, zyskując metr za metrem.**

**A jednak zwyciężył Szabo. Węgier zaskoczył finiszem Polaka — minął zmęczonego Chromika z lewej strony i pierwszy wpadł na taśmę. Czasy 14:14,4 i 14:14,6 (rekord Polski).**

# SPORTOWIEC

16 CZERWCA 1954 ▪ NR 24 (128) ▪ CENA ZŁ. 1.20

4.33 – to jeszcze mało
13. VI 1954
Edward Krawczyk

**Rekordowy skok 4,33 m**

Fot. — „Sportowiec" — T. Draukowski

# JANUSZ SIDŁO ROZSTAŁ SIĘ Z OSZCZEPEM!...

...ale tylko w słoneczną czerwcową niedzielę, w której polska książka i prasa przeżywa swoje święto. Zarzucił normalny codzienny trening, aby... normalnie i codziennie trenowały dziesiątki i setki nowych entuzjastów sportu...

Barwna i szczególnie ruchliwa jest tej niedzieli Aleja Stalina w Warszawie. Na Placu na Rozdrożu, opodal maleńkiego co prawda, lecz prawdziwego turystycznego miasteczka, kiosk wydawnictwa „Sport i Turystyka" obleżony jest przez setki, a w wyjmarze całego dnia, tysiące młodzieży.

Wydawnictwa z zakresu kultury fizycznej i sportu, wydawnictwa o tematyce turystycznej i krajoznawczej — to przeważnie książeczki, broszury, albumy, kosztujące dosłownie grosze. A jednak ustrój niedzielny sportowego kiosku zajął w nadzwyczaj silnej konkurencji dziesiątków innych wspaniale rozwijających się wydawnictw Polski Ludowej zaszytne — jak to się w sporcie mówi — drugie miejsce. Uległ tylko wydawnictwu „Sztuka". Zresztą — i to jest najbardziej radosne — klienci „Sztuki" byli często klientami „Sportu i Turystyki"; rzecz to u nas coraz częstsza, że miłośnik Matejki, Szopena jest jednocześnie zapalonym entuzjastą sportu lub turystyki.

Janusz Sidło tego dnia nie rozstawał się z piórem! Podpisywał dzieciom, młodzieńcom i dorosłym zakupione na kiermaszu książki, z których większość, to popularny już kalendarz sportowy — informator i poradnik dla najszerszych rzesz miłośników sportu, dalej książki i broszury z dziedziny pływania, lekkoatletyki i... (sezon urlopów przed nami) turystyki.

— Czy nie męczy Was, kolego Januszu, tu w tym skwarze machać tak piórem?

— Nie tyle męczy, ile zewuje — odpowiada rekordzista Europy — na pewno lepiej czuję się na bolisku z oszczepem w dłoni, tam przynajmniej nie przeżywam tremy...

Sidło — jak wynika z rozmowy — rozumie całkowicie rolę, jaką tu spełnia; wie, że niejeden młody chłopiec chce przyjrzeć się mu z bliska i że takie pobieżne nawet zapoznanie często młodemu chłopcu otwiera oczy: Sidło, ten rewelacyjny miotacz oszczepem, nie ma ani trzech metrów wzrostu, ani nie waży dwustu kilo. Jest normalnym młodym mężczyzną, a do wyników doszedł tylko pracą.

Wielu kupujących prosi tylko o autograf, bardziej wymagający — o autograf z dzisiejszą datą, ale są i tacy, którym to nie wystarcza. Jestem właśnie świadkiem szczególnego żądania: młody człowiek prosi nie mniej nie więcej tylko o napisanie przez Sidłę następujących słów:

„Przyszłemu mojemu następcy — Janusz Sidło".

Janusz pisze jota w jotę i zdaje się do mnie, jakby z tłumaczeniem: „po to tu przecież tylko siedzę".

Rozmaite są drogi prowadzące młodych ludzi do sportu. Jedną z nich, wygodną szeroką autostradą, jest właśnie czytelnictwo — nazwijmy je tak — sportowe. Dobrze więc, że nad tematyką tą roztoczyło opiekę wydawnictwo „Sport i Turystyka", które od roku znajduje się w dobrej formie. Aby nie być gołosłownym i równocześnie nie zanudzać czytelników wielomą, wuierzenie nam, imponującymi zestawieniami, podamy jedną tylko liczbę obrazującą może najjaśniej efektywny rezultat pracy omawianego wydawnictwa: w roku bieżącym ukaże się na rynku 750 tysięcy egzemplarzy książek z dziedziny sportu i turystyki!

Jest już w czym wybierać, będzi jeszcze więcej, ale... ale zajrzyjmy do książki życzeń, w której każdy ze zwiedzających kiermasz ma prawo umieścić swoje własne żądanie. Wybieramy dwa tylko, lecz najbardziej powszechne głosy — drogonoskaz dla cennego i zasłużonego już wydawnictwa:

„Przy dość dużym wyborze dzieł z dziedziny sportu i turystyki — pisze mgr inż. Maksymilian Remer z Warszawy — jest rzeczą zastanawiającą brak odpowiednich wydawnictw umożliwiających w pełni uprawianie turystyki, w szczególności map".

„Wydawnictwo „Sport i Turystyka" — pisze Józef Jach z CRZZ — ma dość duże osiągnięcia na polu wydawnictw sportowych, turystycznych i krajoznawczych. Daje się jednak w dalszym ciągu odczuć brak takich wydawnictw, jak poradniki i przewodniki turystyczne".

*T. KARWIŃSKI*

Halina Gabor wygrywa pewnie 800 m przed Piwowar - Wawrzynek. Czas nieszczególny 2:20,1. Pesthówna i Zarzycka nie startowały.

## *OSTROŻNIE!*

# GUBIMY MASOWOŚĆ

*(Od naszego specjalnego wysłannika na Centralny Bieg Narodowy)*

Czasami zdarza się w naszym sporcie, że sprawy jasne i nieskomplikowane staramy się zaciemnić i zagmatwać. No, bo posłuchajcie Czytelnicy W Lublinie odbywa się na stadionie „Ogniwa" Centralny Bieg Narodowy, finał wielkiej masowej imprezy lekkoatletycznej, która — jak wiemy — ma spośród setek tysięcy poczynających sportowców wyłonić najbardziej utalentowaną młodzież. Odbywa się na bieżni, chociaż wiadomo, że jest finałem biegów przełajowych. To prawie tak, jakbyśmy w pływaniu urządzili przedbiegi w stylu dowolnym, a finał w stylu klasycznym.

Ale słuchacie dalej. Odbywa się na bieżni, o której powszechnie wiadomo, iż została już przez projektodawców spartolona i że dotychczas jej nie przebudowano i taką właśnie bieżnię wybiera się dla młodych, początkujących lekkoatletów...

O godz. 15 minut 15 Marian Jochman z bydgoskiego kolejarza (na lewo) zdawał jeszcze maturę. O godz. 16 wsiadał już do pociągu, który zawiózł go do Lublina, na Centralny Bieg Narodowy. Nazajutrz wygrał przedbieg, a w niedzielę finał 800 m juniorów w 1:57,4. Obok młodszego drugiego miejsca (AZS W-wa).

Centralny Bieg Narodowy na 3 000 m dla zawodników klasy mistrzowskiej i pierwszej, był popisem Ołoga, który oszczędzając się przed warszawskimi zawodami nie biegł na 100%, ale mimo to uzyskał b. dobry wynik 8:24,2, bijąc o 100 metrów Mańkowskiego.

*Fot. J. Dowgorowicz*

# Odczarujmy oszczep

TO film. Tu mistrzowski rzucie Sidły nakręcony przez Węgrów w Budapeszcie. Sidło najnormalniejszym oszczepem rzucił w ubiegłym roku 88,15 m, uzyskując drugi wynik na świecie i równocześnie ustanawiając rekord Europy. W tym samym mniej więcej czasie Amerykanin Held osz-

# SZCZĘŚLIWA TRZYNASTKA — WSPANIAŁY REKORD!

I jeszcze jedno. Setki tysięcy startujących w pierwszym stadle Biegów Narodowych reprezentowanych jest przez dokładnie setkę zawodników i zawodniczek — po dwóch reprezentantów z każdego województwa w każdej z czterech konkurencji biegowych (juniorki, juniorzy, seniorki, seniorzy).

Słusznie trener Wiulak na naradzie, która odbyła się po zakończeniu imprezy, nazwał to „premią za nierobstwo". No, bo województwom, które się pracowicie, wysyła dwóch marnych zawodników, a województwo, które ma poważne osiągnięcia i mocniejszy przysłać dziesiątki lepszych od tamtych biegaczy, reprezentowane jest również przez dwu zawodników.

Tak więc rzeczywisty obraz terenu został zupełnie zaciemniony, a trenerzy, którzy przybyli do Lublina w przeświadczeniu nowych talentów, mieli bardzo ekronome kowy — jak odwiedzczył Wiulak — czterokrotnie mniejsze niż w roku ubiegłym. Szkoły to w poszczególnych konkurencjach startowało po pięciu reprezentantów z każdego okręgu.

System zastosowany w tym roku miał jeszcze jeden kardynalny błąd. Wiadomo przecież, że w sporcie nasz wieś wciąż jeszcze kroczy w tyle — i to poważnie — za miastem i właśnie pierwszym zadaniem Biegó Narodowych jest po wyskać wieś dla lekkoatletyki. W biegach wojewódzkich startowali wielu reprezentantów LZS. Nie zostali oni może zwyciężcami, nie zdobyli drugich miejsc, ale byli, startowali i osiągali wyniki na niezłym poziomie, wyniki od których nie wolno odwracać się plecami.

A w Lublinie w konkurencji juniorów i seniorów nie brał udziału ani jeden LZS-owiec. Wśród seniorek jedna, a u juniorek dwie reprezentantki wsi, które odpadły zresztą w przedbiegach. W finałach nie znalazł się już ani jeden przedstawiciel LZS.

Wszystkie te błędy złożyły się na jedno, że w finale Centralnego Biegu Narodowego zagubiła się możność a wyniki nie były odzwierciedleniem rzeczywistego obrazu terenu, ale jego zaniżeniem.

A wyniki w poszczególnych konkurencjach? Czasowe miejsca zarówno wśród juniorów jak i seniorów zajęli zawodnicy znani już z poprzednich Biegów Narodowych czy innych zawodów. Wielu z nich było tu jak obozach i dla naszych trenerów nie są ludźmi nowymi. Nie mniej wyniki ich zasługują na podkreślenie. Zwyciężca 800 m, junior Jachman, z bydgoskiego Kolejarza uzyskał 1:57,4, a drugi — Kasprzak z warszawskiego AZS — 1:58,6. Juniorki: Sadowska (Spójnia Bydg.) Nowaczek (Kolejarz Gd.), które sto czyły niezwykle zaciętą walkę na 400 m osiągnęły 62,9 (w przedbiegach 61,7 i 61,6). Seniorka Walkiewicz (Kol. Poznań) miała na 400 m ten sam czas 62,9, a senior Motyka (Kol. Kraków) na 1000 m 2:33. Niezłe wiedzą bieżnie obsłużyła wyniki W przedbiegach i finałach przy użyciu celnym przyjściu z prostej na wiraż zawodnicy i zawodniczki padali rzecio i gein

A nuwi naprawdę początkujący biegacze, o których przeciez chodzi w tegorocznych Biegach? Ci najmowali dalsze miejsca w najlepszym wypadku trzecie, czwarte. Ale na nich właśnie były zwrócone oczy trenerów, którzy skrzętnie notowali nazwiska wyróżniających się dobrą budową, techniką i bojowością. A więc takich jak Puciata (Bud. Poznań) Lubojański (Stal St.) na 800 m, Piekarna (WF Opole) — Pabiańczyk (Unia Łódź) na 400 m juniorek czy Nowakowska (Unia Wr.) na 400 m seniorek.

J. DOWNAROWICZ

*Ostatnie metry przed rekordowym skokiem.*

*Ostatni rekordowy skok Adamczyka.*

*Sędziowie mierzą wysokość. Okazało się, że poprzeczka była na wysokości 4,33 m, a nie jak zapowiadano — 4,32 m.*
*Fot. S. Wondra*

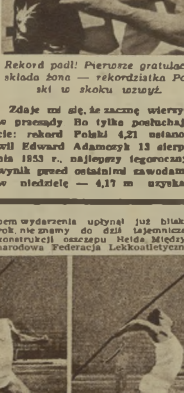

*Rekord padł! Pierwsze gratulacje składa żona — rekordzistka Polski w skoku wzwyż.*

**Zdaje mi się, że zaczynę wiersyt w przesadzy Bo tylko posłuchajcie: rekord Polski 4,21 ustanowił Edward Adamczyk 13 sierpnia 1953 r., najlepszy tegoroczny wynik przed ostatnimi zawodami w niedzielę — 4,17 m uzyskał 13 maja. A teraz 13 czerwca... — Dziś, to Edka dzień — powiedziała mi przed startem jego żona, Danuta — zobaczy pan, srohi niespodziankę.**

**Zapowiadają skok Adamczyka. Kilkadziesiąt zawodników „Spójni", którzy mają tu swoją Spartakiadę, przesiada się na prawą stronę stadionu.**

**4,00 m. Adamczyk strąca poprzeczkę.**

**— Bardzo dobrze — mówi Danuta. — Gdy pierwszy skok jest niecelowy, następne są dobre.**

**4,12 m. Prawa strona trybun jest już napełniona. Mimo że „konkurencja" na stadionie Olimpijskim huczy żużlem, to panuje cudowne skupienie. Adamczyk przeniewa jeszcze raz rozbieg. Skok Udany.**

**4,27 m. Sędziowie robią między sobą małą naradę. Postanowione: poprzeczka na wysokość 4,21 m, sześć centymetrów ponad rekord. Adamczyk jest zupełnie spokojny. Kilka metrów rozbiegu, bieg... Wciąga się na tyczce, przez moment nieruchomo zawisa w powietrzu. Poprzeczka ani drgnęła. Rekord! Gratulacje sędziów, brawa publiczności. Naprawdę klaskaemy wszyscy jak dzieci. Już tyle razy Adamczyk ustanawiał rekord, a zawsze, w ostatniej sekundzie, strącał poprzeczkę.**

**4,32 m. Cisza. Adamczyk stoi na rozbiegu. Już nie jest tak opanowany. Ukradkiem spogląda na żonę, ta przytakuje głową. Biegnie. Dokładnie, krok w krok ostatymi śladami. Wznosi się do góry, wygina nad poprzeczką. Jest już na ziemi. Nad nim nieruszona poprzeczka. Nowy rekord! Najlepszy w tym sezonie wynik europejski. Gratulacjom nie ma końca. Sędziowie mierzą drewnianą... miarę, mierzą wysokość. Okazuje się, że jest 4,33 m.**

**Wieczorem rozmawiałem z Adamczykiem. Pokazywał mi w domu gruby brulion — notatki o treningach. Tego dnia rano przeprowadzał 113 trening w tym sezonie. Rekord padł 13 czerwca. I co? Powiecie, bzdura, zbieg okoliczności? Prawdopodobnie, ale ciesmy się.**

**A. BRONJAREK**

czpem własnej konstrukcji osiągnął 80,41 m — najdłuższy rzut w historii tej konkurencji i. a. Mimo iż od tego rewelacyjnego w rzucie oszczepem wydarzenia upłynął już blisko rok, nie znamy do dziś tajemniczej konstrukcji oszczepu Heida. Międzynarodowa Federacja Lekkoatletyczna do dziś wstrzymuje się z decyzją, czy ze względu na budowę tego oszczepu zatwierdzić wynik Amerykanina jako rekord świata, czy nie. Nie to jest tedoak w tej chwili najważniejsze. Ważna jest, że oszczepem konstrukcji Heida szybuje dziś ponad sty. Przykładem wspaniały wynik Fina Bystilainena uzyskany przed dwoma tygodniami — 78,88 m.

Śliski jest wyraźnie zaniepokojony. Mistrzostwa Europy za pasem. Czy będzie, jeśli Międzynarodowa Federacja Lekkoatletyczna zatwierdzi przez zawodami rekord Heida? Śliski słyszał oczywiście wiele o „czarodziejskim" oszczepie, nie widział go jednak dotąd na oczy, a najważniejsze — nie wypróbował jego ewentualnych zalet. Ma jednak nadzieję, że w końcu czerwca na zawodach w Finlandii pozna wreszcie to głośne cudo.

Nie chcemy przesądzać, że tajemnica wyników Heida i Bystilainena leży tylko w budowie oszczepu, twierdzimy jednak, że nasze władze lekkoatletyczne powinny udostępnić czołowym oszczepnikom sprzęt, jakim rusza się już w USA i Finlandii i którym uzyskuje się tam tak rewelacyjne wyniki... (t. k.)

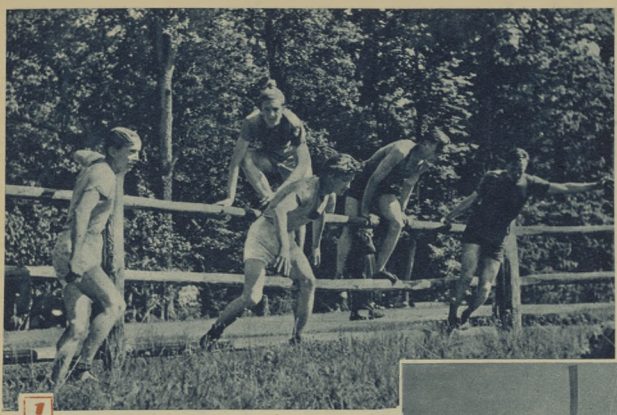

1

# Pewnej niedzieli w BIAŁOWIEŻY

2

3

4

Pewnej czerwcowej niedzieli białowieżanie przeżyli wielki dzień. Wstali wcześniej, niż zwykle, zabrali na ramiona łopaty, zaprzęgnęli konie do wozów i jak jeden stawili się na stadionie. Już o piątej rano ponad sto furmanek i trzystu ludzi żwawo uwijało się po boisku, powodowanych chęcią niesienia pomocy sportowcom w doprowadzeniu do porządku boiska. W dniu tym bowiem młodzież białowieska miała podsumować swój roczny dorobek sportowy.

Wieści o wielkim festynie sportowym w Białowieży lotem błyskawicy dotarły do okolicznych gromad i miast. Już od rana przez puszczę od strony Hajnówki ciągnęły liczne rzesze wycieczkowiczów. Cała wioska przybrała miły, świąteczny wygląd.

Na piękną polanę pod lasem wylegli chyba wszyscy mieszkańcy Białowieży. Kilkaset metrów dalej w gęstwinie puszczy zebrało się kilkudziesięciu sportowców — chłopców i dziewcząt z LZS-u i „zrywowców" z Technikum Leśnego.

— Na start! — padła krótka komenda. Wszyscy szykują się do biegu. Głuchy strzał przeszywa ciszę uroczej puszczy. To sygnał startu.

Równocześnie z jednego punktu wybiegają chłopcy i dziewczęta — juniorzy i seniorzy. Każda z tych grup ma swoją oddzielną trasę — dłuższą lub krótszą, łatwiejszą lub cięższą. Seniorzy, biegnący 3 km., mają dość trudną do pokonania drogę. Nie myślcie, że prowadzi ona wygodnymi ścieżkami leśnymi. Chłopcy dzielnie biorą każdą naturalną przeszkodę — gąszcze, zwalone od niepamiętnych czasów kłody drzew, małe bajora, rowy, leśne parkany itp. **(zdjęcie nr 1)**. Po kilkunastu minutach są już na mecie, ich trud zostaje nagrodzony rzęsistymi brawami kilku tysięcy widzów.

W chwilę później głowy wszystkich widzów zwracają się w przeciwną stronę polany. Czterech żołnierzy WOP przygotowuje się do wyścigów konnych. Przed nimi, w odległości 200 m., ustawione są tylko trzy stołki. Cała sztuka polega na tym, aby jak najszybciej do nich dojechać i usiąść na jednym. Ostatni jeździec, dla którego zabraknie stołka, zostanie wyeliminowany.

Start! Co tchu rwą do przodu konie z jeźdźcami. Stop! Meta. Trzeba szybko zeskakiwać z konia i zajmować najbliższy stołek. Trzech z nich już siedzi **(zdjęcie nr 2)** a czwarty... pojechał trochę za daleko, nie zdążył wcześ-

# Aby nie utonęła piłka wodna

Drużyna waterpolistów CWKS jechała do Poznania w czwartek w nocy. W wagonie spotkałem trenera zespołu Czuperskiego.

— Do Poznania? A co tam ciekawego? — zapytał mnie.

Turniej piłki wodnej — odpowiedziałem.

— Taki jest tam „jakaś" piłka wodna — zażartował stojący obok Jaworski.

Dowcip? Może i nie dowcip, bo nie ma co dziwić się waterpolistom, że mówią o sobie trochę z sarkazmem. Iż spostrzeżono ich dopiero teraz. Po trzech latach przypomniano sobie o piłce wodnej i powołano znów ligę. Piłkarze jechali więc na turniej pełni dobrych myśli i zadowoleni, że przestano ich wreszcie traktować jako przyczepkę do pływania.

## 8 DRUŻYN — 8 POZIOMÓW

Na pierwszy turniej ligowy przyjechało do Poznania osiem drużyn: CWKS Ogniwo Bytom, Stal Gliwice, Gwardia Kraków, Stal Ostrowiec, Spójnia Poznań, Gwardia Stalinogród, Ogniwo Wrocław. Najlepszym zespołem okazał się CWKS, który wygrał wszystkie spotkania w dużym stosunku cyfrowym. Jest on w tej chwili najlepszym w Polsce, prawie pewnym ostatnim ligi. Pozostałe drużyny są natomiast zastraszająco słabe. CWKS podobał się publiczności. Mało było niepraw dłowych akcji wojskowych, gracze rozumieli się bezbłędnie. Nie było momentu, ażeby któryś z zawodników tcwil w miejscu. Równolegle do posuwającej się piłki płynął cały zespół, kryjąc przeciwników. A gdy nadarzyła się tylko okazja — bramka była prawie pewna. Sam tylko Minartowicz w czasie dwóch spotkań uzyskał 12 goli.

Drugie miejsce zajęli gwardziści ze Stalinogrodu, ale odbiegli już bardzo daleko od poziomu wojskowych.

Kibice poznańscy z niecierpliwością czekali na mecz swojej drużyny. Spójni. Przecież w zespole tym grają świetni pływacy — bracia Lutomscy, Wojciechowski. Ale — zawiedli się. I to ciężko!

## SEDNO PROBLEMU

dlaczego piłka wodna jest u nas jedną z najsłabszych dyscyplin. Powiedzmy od razu: piłka wodna i pływanie to dwie różne dyscypliny. Chyba tak odległe jak lekkoatletyka od piłki nożnej. I zdziwiłby się na pewno dobry sprinter, gdyby mu powiedziano: szybko biegasz, więc będziesz dobrym piłkarzem. A właśnie przy porównaniu pływania i piłki wodnej — przekonanie takie istnieje.

Nie każdy pływak może być waterpolistą, trzeba specjalizować się w rzutach, taktyce; technika pływania jest o tyle inna. A u nas poza kilkoma zespołami, nie ma właściwie drużyny piłki wodnej. Piłkarze trenują na przystańce przy pływalniach, przeważnie gdzieś w kącie basenu.

## CO WIĘC ROBIĆ?

Powołanie ligi jest zapowiedzią poprawy. Ale to nie wystarczy. Piłka wodna musi mieć swą pozycję na każdym basenie.

Po pierwsze — trzeba waterpolistom stworzyć odpowiednie warunki do treningu (chociażby takie jak CWKS): dwie godziny dziennie.

Po drugie — opierać drużynyligowe (w obecnym okresie — przejściowym) nie na młodych pływakach, którym brakuje czasu na treningi waterpolowe, ale na zawodnikach już starszych, zaawansowanych, dla których piłka wodna powinna być sportem podstawowym, a więc należy dążyć do specjalizacji. Wzorem takiego zespołu może być CWKS, w którym żaden z zawodników, poza imprezami zrzeszeniowymi, nie startuje w konkurencjach pływackich CWKS, oczywiście nie zapomina i o szkoleniu młodych. W drugiej drużynie, która jest dla pierwszego zespołu partnerem sparringowym, pływają Mroczkowski, Kowalski, Wilkoszewski, oni po pewnym czasie przejdą do drużyny ligowej.

**A. Br.**

5

6

nej zatrzymać konia i musi odpaść.

Finał był najbardziej emocjonujący. Złoczyli go przodownik wyszkolenia bojowego i polityczny, zetempowiec Skowroński (**na zdjęciu nr 3**) z wzorowym stajennym, zetempowcem Szlagowskim. Dwa razy jednocześnie dosiedli upragnionego siodła, ale trzeciem razem zwyciężył Szlagowski.

Chłopom tak ten wyścig się podobał, że kilku z nich pobiegło do domu po swoje konie i po kilkunastu minutach zmierzyło siły w „końskim pojedynku".

— Zaczynamy bieg w workach — ogłasza zapowiadający. — Chętni do biegu proszeni są o zgłoszenie się do mnie.

Nie trzeba było dwa razy tego powtarzać. Na starcie zebrało się kilkunastu chłopców, którzy nacisnęli na nogi worki i raz, dwa — hop! Wystartowali!

Nie łatwo jest biec w worku, jak to początkowo myśleli chłopcy. Trzeba skakać, a za wypuszczenie worka z rąk — dyskwalifikacja. Sędziowie nie spuszczają z oka żadnego „z workowych biegaczy". Po drodze do mety znajdują się na dodatek przeszkody — trzeba wyciągnąć jabłko z miednicy z wodą (oczywiście bez pomocy rąk) i zanurzyć je w cukrze rozsypanym na papierze (**zdjęcie nr 4**).

Tak jak w każdej konkurencji sportowej, tak samo w tym biegu musi być zwycięzca. Jest nim 12-letni harcerz, Włodzimierz Buszko (**zdjęcie nr 5**).

Na festynie sportowym w Bielowieży, w licznych ciekawych atrakcjach, mógł brać udział każdy, kto chciał. Nawet starsi gospodarze wybrali sobie bardzo interesującą konkurencję — ładowanie kloca na wóz.

Kilka furmanek, przy każdej z nich po dwóch woźniców. Na sygnał startera podjeżdżają do kloca 7 metrów długiego i o średnicy 80 cm. A teraz — kto pierwszy załaduje kloc na wóz i odjedzie na pobliską metę?

Niełatwy ten wyścig zostaje uwieńczony sukcesem pary Gwoja i Chaleckiego (**zdjęcie nr 6**). Ale nagroda 100 kg owsa przypadła tym razem końskowi, który chyba miał tu do roboty.

Festyn sportowy w Bielowieży był naprawdę bardzo pożyteczną, ciekawą i porywającą imprezą. Szkoda, że podobne festyny należą jeszcze do rzadkości w naszych wioskach.

**TEKST: J. DEMPNIAK**
**ZDJĘCIA: A. MARCZAK**

# 27 NAJLEPSZYCH SZYBUJE NAD LESZNEM

W NIEDZIELĘ — 13 czerwca — rozpoczęły się na lotnisku Strzyżewice k. Leszna długo oczekiwane Międzynarodowe Zawody Szybowcowe. Długo oczekiwane — bo pierwsze od czasu rozegranych w 1948 r. na Żarze Zawodów Szybowcowych Państw Demokracji Ludowej.

Przez okres sześciu ostatnich lat nasi szybownicy pozbawieni byli kontaktów międzynarodowych; nie trzeba więc dodawać, że tegoroczne Międzynarodowe Zawody Szybowcowe wzbudziły zrozumiałe zainteresowanie i wielką radość wśród naszych lotników—sportowców. W szybowcowym światku zawrzało. Przez cały kwiecień w poszczególnych aeroklubach i ośrodkach Ligi Przyjaciół Żołnierza trenowali członkowie pozostałej przed zawodami ogólnopolskiej grupy treningowej, a w maju — najlepsi spośród nich wzięli udział w eliminacjach.

Od 6 do 28 maja br. — 14 najlepszych naszych pilotów wykonało ogółem 519 lotów, w ogólnym czasie 948 godzin i 42 min., przelatując przy tym ponad 25 tys. km. Średnio, na pilota uzyskano w okresie treningu klubowego i kadry 106 godz. lotu i 2.537 przelecianych kilometrów.

Eliminacje pomiędzy 14 najlepszymi szybownikami zadecydowały o składzie trzyosobowej reprezentacji Polski.

Dziś już nasza drużyna narodowa — Pepiel, Maksim i Kirkowski — walczy o palmę pierwszeństwa z najlepszymi szybownikami ośmiu państw: Związku Radzieckiego, Bułgarii, Rumunii, Francji, Anglii, NRD, Czechosłowacji i Węgier. Kto zwycięży? O tym dowiemy się za dwa tygodnie...

ANDRZEJ ZIEMIŃSKI

Fragment meczu sopockiego koszykarty chińskich z reprezentacją Warszawy, który przyniósł zwycięstwo Polakom 82:76.
Fot. CAF

## TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

Kolarz zwyciężył w pierwszym etapie wyścigu DWM drugi był Nadaski, dalej Kiabiński, Drążkowski, Wełnianowski i Wójcik. Drużynowo zwyciężył wygrał CWKS I, 2) CWKS II, 3) Kolejarz I, 4) Budowlani 5) Unia. Z wyścigu z powodu kontuzji wycofał się Grabowski.

Pierwsza tura piłkarska ma już trzeciego przodownika jest nim bytomskie Ogniwo po zwycięstwie nad krakowską Gwardią 2:0. Mistrz Polski Unia zremisował z Budowlanymi (Chorzów) 1:1. Niespodzianką jest zwycięstwo Ogniwa (Kraków) nad Górnikiem (Radlin) 2:0 oraz wysoka porażka CWKS z łódzkim Włókniarzem 1:4.

Kadra pokonała Unię (Chorzów) 3:0 (1:0), a reprezentacja Polski B krakowską Gwardię 5:2.

Skoczek Korch poprawił rekord Polski juniorów w trucie skokiem (5 kg) wynikiem 60,12. Rotajczak skoczył w dal 7,14, Krogulski 7,20 a Grabowski uzyskał 6,84. Mistrzami Polski w wielobojach zostali Minnicka i Starczyk, który wynikiem 3.710 pkt. pobił rekord Polski. Swargot jest nowym rekordzistą Polski w biegu godzinnym — 18.122,3 m. Szmidt przebiegł 100 m w 10,6. Fabrykowski skoczył wzwyż 180, a Sokołowski pchnął kulą 13,63. Białkowska skoczyła wzwyż 151, Kuskun na 100 m miała czas 12,6, Kozłowska w dysku uzyskała najlepszy tegoroczny wynik, a drugi w ogóle w Polsce — 44,67. Bocianowska 200 m przebiegła 25,4, a 80 m p.pł. — w 11,6, taki sam czas uzyskała Minnicka.

Rekordy Polski w podnoszeniu ciężarów ustanowili: Rintze wagą ciężka w trójboju 375 kg i w wadze lekko-ciężkiej w rwaniu — 124 kg. Ścigała w podrzucie — 136,25 kg (waga lekka). Rajdak w wadze ciężkiej uzyskał w wyciskaniu 117,9.

Chiny pokonały Warszawę w koszykówce mężczyzn 75:54 (31:33), a w następnym spotkaniu uległ AZS Inruskiemu 67:71 (35:31).

Grundman przed Bekiem wygrał kontrolna zawody kolarskie na torze w Szczecinie na dystansie 1000 m. W wyścigu na 20 km (50 okrążeń toru) zwyciężył Bek, drugi był Czabajski.

Na żużlu Unia bez porażki. Oto wyniki rozgrywek mistrzowskich ligi żużlowej: Włókniarz — Ogniwo 36:18, Unia — Spójnia 28:26, CWKS — Kolejarz 22:31, Górnik — Gwardia 23:31, Stal — Budowlani 15:39.

W wyścigu ósemek o „Puchar Bałtyku" na ogólnopolskich regatach wioślarskich w Gdańsku, zwyciężyły CWKS Bydgoszcz. Ogółem odbyło się 21 konkurencji, z których 6 wygrały osady AZS.

Na półmetku ligi bokserskiej tabelę wiodą CWKS przed Kolejarzem (Gniezno).

Po dwóch turniejach o mistrzostwo ligi piłki wodnej prowadzi CWKS przed Gwardią (Stalinogród) — po 8 pkt., trzecie jest Ogniwo (Bytom) — 6 pkt.

KOMENTARZ PIŁKARSKI

## PRZETASOWANIE LIGOWE

Znów nastąpiło przetasowanie tabeli pierwszej Ligi. Ogniwo bytomskie, po zwycięstwie w poprzedniej rundzie nad chorzowską Unią, tym razem rozgromiło się z drugim przodownikiem tegorocznych rozgrywek — krakowską Gwardią i wywindowało się, jak się wydaje, na dłuższy okres na pierwszą pozycję. Cieszy nas przede wszystkim to, że mecz z Gwardią stał na dobrym poziomie.

Unia, po remisie z Budowlanymi, straciła znów jedną lokatę, gdyż obecnie ma identyczną ilość punktów co krakowska Gwardia i łódzki Włókniarz, to jednak bliskie jej wyrwało się najgroźniejszym atomkiem brat nek (a jeszcze tak niedawno Unia ne miała ani jednej strzeconej bramki). Włókniarze potwierdzili zresztą opinię o swej chimeryczności jak też rzewiali studenci, dotyczące skrystalizowania formy głodiatorzy CWKS. Czterv puszczone bramki w drugiej połowie meczu z łódzkiego, zepchnęły znów wojskowych na koniec tabeli.

W meczu warszawskim z Gwardią pozbawiony Kolejarz mogli się podobać. Antola prawie za każdą ak cją otrzymywał nagrody pieniężne pi bliczności, która dawno już nie widziała tak groźnego przebojowca i dobrego strzelca. Słomka, Sobiewiak unieszkodliwili zupełnie lewą stronę ataku gwardziałów i byli podporą (wardzi defensywy gości. Wojciechowski zadziwiał po przerwie na lewym skrzydle przytomnością i szybkością akcji. Powyższe jednak obawiamy się, że w następnej rundzie poznaniacy mogą wypaść znów gorzej (muszą zwrócić uwagę na kondycję, w niedziele ostatni kwadrans o mało nie przyniósł sprzedwiała) jak to zwykle, niestety, bywa u naszych piłkarzy.

Warszawscy gwardziści zagrali słabiutko. Hachorek jest cieniem zeszłorocznego rewelacyjnego strzelca. Olszewski wszedł na boisko dopiero w drugiej połowie po kontuzji Jaskowieckiego i okazało się wtedy, że jest najlepszy w ataku Gwardii. Banaszkiewicz był jakoś dziwnie nieporadny.

Swoją drogą dziwna to drużyna, ta stołeczna Gwardia. Jest to chyba jedyny wypadek wśród pierwszoligowców świata, aby drużyna ligowa nie miała własnego boiska. Trudno właściwie dziwić się, że pozbawiona tak zasadniczej bazy drużyna, nie może dźwignąć się w górne rejony tabeli. Boisko Ogniwa, którego sublokatorem jest Gwardia, także nie zbyt nadaje się na odpowiednią bazę dla kandydata (kandydatury murawy łyse płaty trawnika i płach)

Warto na marginesie ostatniej niedzieli wspomnieć jeszcze o miłej a tak potrzebnej inicjatywie Polskiego Radia, które transmitowało na całą Polskę drugą połowę spotkania Ogniwo Bytom — Gwardia Kraków. Po powrocie z meczu warszawskiego gdy wielu miłośników piłkarstwa nasławiło aparaty radiowe, usłyszało jeszcze zakończenie ciekawego bytomskiego meczu i dowiedziało się także o wynikach innych spotkań. Nareszcie!

(j)

Sobkowiak (Kolejarz Pozn.) stale rozbijał w niedzielę ataki warszawskich gwardzistów.
Fot. Rostkowski

# CAŁY KRAJ W RYTMIE SPARTAKIADY

*LIPCOWA Spartakiada Dziesięciolecia będzie pełnym przeglądem osiągnięć polskich sportowców. Wszystkie zrzeszenia i piony sportowe już od dłuższego czasu pracują przyśpieszonym rytmem przygotowań do tej wielkiej imprezy. Na tysiącach boisk miast i wsi naszego kraju trwa sportowa walka, mająca na celu wyłonienie najlepszych. Przez cały kraj przepływają setki eli-*

Nawet rzęsisty deszcz nie pozbawi humoru i nie wystraszy z trybun prawdziwego kibica. Eliminacje SKS w Warszawie cieszyły się rekordową obsadą publiczności.

*minacji rozgrywanych w kołach sportowych, okręgach i zrzeszeniach o prawo udziału w centralnej Spartakiadzie. W tej wytężonej przedspartakiadowej pracy padają rekordy.*

Za ułamek sekundy już będzie oficjalnie wiadome, że najlepszym wśród uczniów średniodystansowców woj. poznańskiego jest Tepper z Szamotuł, który, jak widzimy, pewnie wysforował się na 1200 m.

Fot. H. Ignor

Zespół zawodniczek OW Śląsk (Jamicka, Gmitrowicz, Wójcik, Łyszczyńska, Krysiak i Flakówna) zwyciężył we wrocławskich eliminacjach w strzelaniu z p. w., uzyskując 825 pkt. — nowy rekord Polski.

Fot. P. Morawski

ZS Gwardia już zakończyło mistrzostwa w koszykówce kobiet. Na zdjęciu widzimy moment jednego ze spotkań eliminacyjnych, w którym koszykarki Krakowa pokonały reprezentantki Wrocławia i zdobyły mistrzowskie swego plonu.

Fot. T. Dramkowski

Francuz D'Oriola (z lewej) i Włoch Mangiarotti — mistrz i wicemistrz świata we floreciе.

# LUKSEMBURG CZEKA NA SZABLISTÓW

**(Telefon własny z Luksemburga)**

Francuz D'Oriola, po raz piąty zdobył tytuł mistrza świata we floreciе. Nie można jednak powiedzieć, że w tej broni nic się nie zmieniło. Przede wszystkim Włosi przełamali trwającą od 1951 r. w konkurencji drużynowej hegemonię Francuzów. Doskonały szablista Ferrari tym razem startował we włoskiej drużynie floretowej, gdyż — jak powiedział — jest to jedyna szansa na zdobycie przez Włochów złotego medalu w Luksemburgu, bowiem nie jest pewny w szabli nawet srebrnego. W konkurencji indywidualnej tuż za D'Oriolą uplasowało się czterech Włochów.

Drugą poważną niespodzianką było zdobycie trzeciego miejsca przez młodych floreciстów węgierskich. Jeszcze dwa lata temu Węgry reprezentowała czwórka rutynowanych mistrzów tej broni, a w Luksemburgu zobaczyliśmy rewelacyjną młodzież z Sotsem i Gyurlacs na czele, o której prasa zachodnia pisze podobne jak o polskich szablistach w Helsinkach.

Luksemburg powoli rozgrzewa się mistrzowskimi dwubojami. Florety to dopiero początek, także i szpada, chociaż zapowiada się bardzo ciekawie, będzie tylko zaledwiem do najbardziej interesującej konkurencji — drużynowej szabli. Po raz pierwszy od wielu lat Amerykanie, Austriacy i Holendrzy, należący do czołówki światowej, będą tylko obserwować pojedynki drużyn szablowych Węgier, Włoch, Francji i Polski.

Nasi chłopcy trenują zawzięcie dzień w dzień z Węgrami, Włochami i Czechosłowakami, pod bacznym okiem trenera Banasia. Podczas walk floretowych i szpadowych zawodnicy nasi wielokrotnie sędziują spotkania i publiczność luksemburska pochwala już Pawłowskiego i Leszka Suskiego jako doskonałych arbitrów.

**JAN NAWROCKI**

## NA ARENIE „SPORTOWCA"

● Zakończone w Belgradzie mistrzostwa Europy w koszykówce kobiecej przyniosły pełny sukces krajom obozu pokoju. Związek Radziecki nie poniósł żadnej porażki, wykazując najpoważniejszą formę i wysoki poziom techniczny wyszkolenia. Nieoczekiwany sukces koszykarek czechosłowackich, które zdobyły drugie miejsce, pokonując Bułgarki 57:50, był rezultatem doskonałego zgrania, ambicji i szybkości; szczególnie wyróżniła się Nubalikova. Bułgarki i Węgierki zajęły 3 i 4 miejsce, piąta była nieoczekiwanie Jugosławia, wyciężając w walce o tę pozycję Francję. Publiczność belgradzka przyjęła niezwykle serdecznie zwycięstwa koszykarek krajów obozu pokoju. Atmosfera wszystkich spotkań była przyjazna.

● W Moskwie Spartak zremisował z Torpedo (Gorki) 1:1 w rozmach rozgrywek piłkarskich o mistrzostwo ZSRR.

● Do Związku Radzieckiego przybyła piłkarska drużyna „Vorwärts" z NRD, która rozegra swe pierwsze spotkanie z Torpedo (Moskwa).

● Międzypaństwowe spotkanie piłkarskie Finlandia — Dania w Helsinkach zakończyło się wynikiem 2:2 (1:0).

● Na zawodach w NRD Grigalka ustanowił nowy rekord ZSRR w pchnięciu kulą, przekraczając po raz pierwszy granicę 17 m wynikiem 17,17. Sokopowa przebiegła 400 m w 55,7 sek., ustanawiając również rekord ZSRR.

● W Los Angeles Parry O'Brien anów poprawił rekord świata w kuli (żelazny), uzyskując 18,53 m (patrz str. 8—9).

● Na międzynarodowych zawodach w Glasgow sprinter Remigino przebiegł 100 y w 9,2 a 220 y — w 21,3. W skoku o tyczce Elvott ustanowił nowy rekord Anglii wynikiem 420,7 cm, pokonując rekordzistę Europy Lundberga. Znakomity wynik uzyskał Norweg Boysen w biegu na pół mili (804,3 m) 1:50, pokonując Nielsena (Dania). Bieg na 1 milę wygrał Mc Millan (Australia) 4:12,8 przed Ericssonem (Szwecja).

● W Londynie nowy talent brytyjski Derek Johnson osiągnął na 440 y — 48,9, a na pół mili — 1:50,1.

● Santee osiągnął 1:50 w biegu na 880 y, pokonując Whitfielda, ośmiokrotnego mistrza Jackson przebiegł 220 y w 20,7.

● W Budapeszcie lekkoatleci węgierskie wygrały z Francuskami 75:38, spotkanie Budapeszt — Paryż między tymi miastami wysoko Węgrzy 127:84. Adamek wygrał 400 m w 47,8 i 200 m w 21,8, a Jeszenszky miał 8.50,8 na 3 km z przeszk. (rek. Węgier). Pokładasy skoczył w dal 7,81 m. Cury (Francja) przebiegł 400 m p. pł w 52,2. Klics rzucił dyskiem 53,89 (rek. Węgier).

● Wynik Santee 3:42,8 na 1500 m, podczas mityngu miasta na rekord świata na 1 milę będzie przedstawiony do zarejestrowania jako nowy rekord świata, gdyż okazało się, że czas zmierzyło trzech sędziów, a nie dwóch.

● W rozgrywkach czterofinałowych o puchar Davisa Francja wygromiła Indie 4:1, Belgia Anglię 3:0 a Dania prowadzi z Węgrami 2:1 ostatnia dwa singla zostały odłożone z powodu deszczu. Szwecja rozgromiła Włochy 5:0.

● 37 tradycyjny wyścig kolarski „Giro d'Italia" wygrał niespodziewanie Sawajcar Clerici, pokonując o 24 min swego rodaka Kobleta, a o 31 min znakomitego Włocha Fausto Coppi, który zajął ostatecznie 4 miejsce.

# ROK 1954

## GROŹNY KONKURENT ROKU OLIMPIJSKIEGO

**Kuźniecow (ZSRR) to groźny konkurent Janusza Sidły. W tym roku osiągnął w oszczepie 78,19.**

PRZEJRZYJ tabele rekordów lekkoatletycznych — światowych, europejskich i krajowych i zwróć uwagę na daty. Najczęściej spotkasz się z miesiącami sierpniem i wrześniem.

— Nic to dziwnego — powiesz — przecież sezon lekkoatletyczny na bieżni rozpoczyna się na ogół w maju i zrozumiałe jest, iż szczyt formy osiąga się właśnie w sierpniu, wrześniu.

— Tak, masz rację — odpowiemy — Zrozumiałe. Ale nam chodzi o to, że mamy dopiero połowę czerwca, a już od wielu tygodni dochodzą nas wieści z całego świata o zadziwiających wynikach lekkoatletów, o ich atakach na rekordy, atakach uwieńczonych często powodzeniem.

Amerykanin O'Brien pobił rekord w pchnięciu kulą, Anglik Bannister przebiegł 1 milę poniżej 4 minut, Czechosłowak Zatopek rozprawił się aż z trzema rekordami, na 5, 10 km oraz na 6 mil, zawodniczki radzieckie ustanowiły nowe rekordy świata — Czudina w skoku wzwyż 1,73 m, Koniajewa w rzucie oszczepem 55,11, Dwaliszwili wyrównała w skoku w dal wynik Holenderki Blankers-Koen — 6,35 m.

Co jest szczególnie charakterystyczne? Kraje, w których stosuje się najbardziej postępowe, oparte na podstawach naukowych, metody treningowe, a więc Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej, coraz bardziej wysuwają się na czo tym wyścigu o rekordy i już p ku sezonu lekkoatletycznego się pochwalić największymi osi ciami.

Rekord ZSRR, a zarazem w tym roku wynik na świe 78,19 m uzyskał w rzucie oszc Kuźniecow. Nowe rekordy k ustanowili również młodziutka wa — 11,6 na 100 m oraz Krz sow 61,11 w młocie, co jest tr wynikiem w historii lekkoat światowej. Zawodnikowi temu cze w roku ubiegłym brak 3 centymetry do imponującej g 80 metrów. W tym roku już w p szej połowie maja uzyskał 68, bijąc rekord Nienaszewa, a n czątku czerwca poprawił ten w o dalsze 37 cm. Kriwonosow jest Już dzisiaj groźnym przeciwn rekordzisty świata Norwega S dłego oraz mistrza olimpijs Węgra Csermaka, który ostatni bił rekord swego kraju rzutem

**Węgier Hommonay, czołowy tyczkarz Europy.**

**Mistrz olimpijski w rzucie młotem — Węgier Csermak.**

**Młodziutka Irena Turowa ustanowiła nowy rekord ZSRR na 100 m — 11,6.**

godnie wyjaśnią kto zasłużył na miano długodystansowca nr 2.

*

Nas szczególnie interesuje walka o prymat w oszczepie. Kuźniecow ma w tej chwili najlepszy w 1954 r. wynik na świecie, uzyskany normalnym, przepisowym oszczepem. Janusz Sidło osiąga regularnie wyniki 74 — 75 m i w każdej chwili można się po nim spodziewać rzutu, który skieruje jego oszczep poza granicę 80 metrów.

A do granicy tej poważnie się zbliżył i Fin Hyytiainen (78,98), ale... czy uznany będzie rekord Amerykanina (80,41), czy też Sidły (80,15).

*

Wreszcie i Warszawa doczeka się wielkiej międzynarodowej imprezy lekkoatletycznej. Już za kilka dni — 19 i 20 czerwca na stadionie Wojska Polskiego ujrzymy wielu znakomitych lekkoatletów świata. Przyjadą do nas przedstawiciele 9 krajów, a wśród nich 70-osobowa ekipa Związku Radzieckiego, która obsadzi wszystkie konkurencje.

Startować będą także zawodnicy Węgier, Bułgarii, NRD, Szwecji, Belgii, Luksemburga, Danii, Holandii oraz blisko 100 czołowych lekkoatletów Polski — ogółem około 200 zawodników.

Program imprezy obejmuje wszystkie klasyczne konkurencje lekkoatletyczne z tym, że biegi długie odbędą się na dystansach 5.000 m i 3.000 m. W kilku konkurencjach dojdzie niewątpliwie do sensacyjnych, na miarę światową, pojedynków.

J. D.

**Rekordzista ZSRR na 400 m — Ignatiew (46,8).**

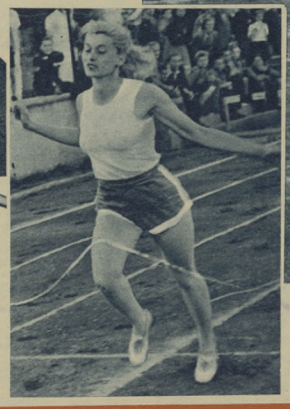

**Olga Gyarmati, rekordzistka Węgier w płotkach i skoku w dal.**

**Koniajewa rekord świata w oszczepie uzyskując fenomenalny wynik 55,11.**

W wielkiej formie są i inni za nicy radzieccy: 400-metrowiec tiew, który przebiegł 100 m w 10,5 oraz rekordzista ś na 400 m ppł. Litujew, który gnął najlepszy w tym roku cza świecie 51,1.

Przykładów takich cytować można jeszcze wiele. Wszy świadczą o jednym, że rok 1954 się niewątpliwie groźnym konku tem roku olimpijskiego.

*

Osobną kartą są biegi długie. topek zadziwił świat swymi ost mi rekordami. Dowiódł, że jest lepszym długodystansowcem wa kich czasów. Ale kto będzie jego stępcą: — Kuc, Anufriew, Kovacs czy Chromik?

Kuc i Anufriew nie odsłonili cze swych kart. Kovacs w tej d daleki jest jeszcze od szczyt formy, którą zamierza osiągnąć sierpniu, w okresie mistrzostw ropy (o ile nie staną temu na p szkodzie jego zamiary matr nialne).

Najbliższe miesiące, a może przy pomocy „modelu Heida". Po zawodach, na których uzyskał ten wynik, Hyytiainen oświadczył:

— Gdy trochę przyzwyczaję się do tego oszczepu, osiągnę nim 85 metrów.

Ale fińskie władze lekkoatletyczne nie radzą używać „modelu Heida" aż do kongresu Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej w Bernie, kiedy to zapadnie ostateczna decyzja,

# Może już w Melbourne — 20 metrów...

PEwnego poranka 1948 roku nagle usłyszała przerażon — Co tam się dzieje na p Przez długi moment panow głosem odpowiedział:

— Nic, mamo, nie stało się Mama O'Brien weszła do p go przed lustrem w kostiumie w ręce i przyglądał się zwi a w posadzce widniała dziura.

— Zobaczymy, co na to po Papa O'Brien powrócił do ale nie bardzo się nimi prze

— Też wybrałeś sport! Ra Tyle jest pięknych sportów czego nie zabierzesz się do łem. Amerykański football — interesują rzuty kulą, które na ciebie nie zwrócił uwagi, ko czas na darmo...

Trudno się nawet dziwić sferze amerykańskiego sport widzenia osobistych sukcesów.

Lecz tym razem papa O'B potrafił sam jeden przyciągn oczów śledzio z zaciekawieni

W 1952 roku O'Brien przyw 17,41 m. Wtedy Parry liczył

Na początku bieżącego roku na otwarte boisko. Przebakier na rekord świata Fuchsa (17,5

Start zwycięzcy olimpijsk W przerwach pomiędzy każd wojskowa — tak jakby go ch pocisk spadł za linię (18 m odznaczająca granice starego

W kilka tygodni później O jąc w Compton 18,04 m. Kied Hazel O'Brien była zajęta w kuchni, gdy Przerażona wybiegła na schody:

— zapytała zaniepokojonym głosem.

Woza, a później ktoś bardzo niepewnym

trenuję pchnięcie kulą...

zobaczyła swego syna, Parry, stojące ometrycznym. Trzymał stalowy pocisk ączy, a pchnięcie kulą nie znalazło się w oficjalnym programie zawodów...

Parry ruszył 8 maja w Los Angeles 18,42 m, rozwiewając wszelkie wątpliwości. Wykazał wówczas wielką regularność. Pierwsza próba zawiodła, kula wyślizgnęła się z ręki. Lecz już w drugim pchnięciu Parry osiągnął 18,42, w trzecim — 18,30, w czwartym i piątym — 18,23 i 18,24, a w ostatnim — 17,95.

Zdawało się, że tym razem wszystko jest w porządku. Ale gdzie tam! Znaleźli się i teraz formaliści. Zważyli kulę i okazało się, iż ma ona 85 gramów nadwagi. Choć ta okoliczność mogła tylko wpłynąć na gorszy wynik, jednak byli tacy, którzy twierdzili, że rekord świata będzie kwestionowany.

To wszystko tylko podnieciło ambicję O'Briena, który w końcu maja znów uzyskał wspaniały wynik — tym razem 18,43 m. Mało tego, O'Brien zadziwił świat, zwyciężając w dysku swego przyjaciela Gordiena (rekordzistę świata) — uzyskując 56,12 m.

— jak twierdzi Parry — dysk bynajmniej nie jest jego specjalnością i poświęca mu zaledwie 10 procent tego czasu, który zużywa na treningi w kuli.

Czy kolos kalifornijski (waży 105 kg) osiągnął już kres możliwości? Jak twierdzi, poprawi rekord jeszcze w tym roku.

— Czuję się na siłach osiągnąć 18 m 80 cm i zdaję sobie sprawę, że to jeszcze nie będzie koniec. Jestem przekonany, że może już w przyszłym roku znajdzie się człowiek, który przekroczy 19 m i kto wie, czy nie rzuci około 20 m. Może nastąpi to na Olimpiadzie w Melbourne...

Papa O'Brien dziś nie namawia już syna do grania w football, a w małym domku w Santa Monica, na pierwszym piętrze, na honorowym miejscu wisi na ścianie oprawiony złoty medal olimpijski, pod którym leżą przechowywane ze czcią szczątki połamanego stołka...

(G.)

**Parry O'Brien.**

# GORĄCZKA

TAK już składało się, że w ostatnich miesiącach, kiedy pisaliśmy o sporcie w Poznaniu, były to uwagi przeważnie krytyczne. Dziś wiele zmieniło się na lepsze, zresztą, gdy widać na wszystkich stadionach pełno młodzieży, gdy na basenach trudno znaleźć miejsce, gdy pogoda jest tak śliczna — nie „dołączamy" działaczom poznańskim.

Jest ich wielką zasługą, że z nadejściem wiosny umieli przygotować wszystkie obiekty, że w piątek, sobotę, niedzielę (4 — 6 bm.) wszędzie odczuwało się atmosferę sportową. Trudno wprost zdecydować się na jakąś imprezę pójść, trudno wykombinować, co jest ciekawsze. I może dlatego też, zamiast pójść w sobotę na zawody lekkoatletyczne, gdzie czołówka sprawdzała swą formę przed Spartakiadą Dziesięciolecia, gdzie Stawczyk przetłagł 100 m w czasie 10,3 a potem w 10,6 — poszedłem na piłkę wodną.

A tego dnia cały Poznań mówił o Stawczyku. Nazbierali się ludzie — jak między — na sędziów, że nie wymieścił bieżni przed zawodami. Gdy następnego dnia spotkałem Stawczyka, też był markotny. Ale nie bol się o wynik. Jest w świetnej formie i fakt, że w godzinę po nieudanym biegu uzyskał najlepszy w tym roku czas 10,6 — mówi, że do Spartakiady, że na samej Spartakiadzie może pobić stary już rekord Kiszki. Poznań przywiła wtedy Stawczyka chyba tak gorąco, jak wszyscy wtedy naszych kolarzy. Już w niedzielę, gdy szedł ulicą Fredry, chłopcy mówili między sobą: „Patrz to Stawczyk, przebiegł 100 m w 10,3"..

# SPARTAKIADOWA

**Nic dziwnego, że Stawczyk ma zawiedzioną minę. Niedbalstwo organizatorów pozbawiło go nowego rekordu Polski.**

**Alicja Klemińska, startująca po raz pierwszy w tym roku na otwartym basenie, przedwyścia 100 m st. mot. w czasie 1:23,6.** Fot. CAF

## POZNAŃ ŻYJE JUŻ SPARTAKIADĄ

Zrzeszenia myślą o Spartakiadzie Dziesięciolecia, a uczniowie szkół średnich — żyją już Spartakiadą Szkolną. Do obydwu imprez przygotowania są w pełnym toku. Nowozbudowany stadion Gwardii w Golęcinie, na którym od 24 do 27 bm. startować będą uczniowie z całej Polski, jest już prawie gotów. Dobra bieżnia, wszystkie urządzenia, ażurowe Baseny na Sołaczu, gdzie odbędą się konkurencje pływackie, świeci czystością.

W komitecie organizacyjnym panuje już gorączka, jakby Spartakiada rozpoczęła się. A roboty jest wiele. Trzeba przygotować kwatery dla ponad 2.500 zawodników, zabezpieczyć się, aby wieczory mogli zawodnicy spędzać w kinach, teatrach, na imprezach artystycznych. Przygotowuje się nagrody, dyplomy, kompletuje bezne komisje sędziowskie. Pracuje już dział prasowy. W czasie Spartakiady będzie wychodziła specjalna gazetka o dużym nakładzie.

Wyniki, jakie osiągają sportowcy szkół ogólnokształcących, pozwalają przypuszczać, że poziom Spartakiady będzie o wiele wyższy niż w roku ubiegłym we Wrocławiu. Jeśli idzie o zawodników poznańskich, to np. uczeń Kowalczyk przebiegł w zeszłym tygodniu 1000 m w 2:38,7, młodziutka Staniewska 60 m — w 8,1, a 500 m — w 1:25,6, Czaprański skoczył wzwyż 176

## POSTĘPY MŁODYCH PŁYWAKÓW

Nie przesadzam, ale o Spartakiadzie mówi się wszędzie. Dla najlepszych pływaków Poznania nawet tak atrakcyjny mecz, jak spotkanie rewanżowe z Finami, nie przesłania atrakcyjności Spartakiady.

W niedzielę, podczas otwarcia sezonu letniego na basenie w Nieszawowie (tak zapełnionych trybun na pływalni dawno już nie widziałem) pływacy, którzy po raz pierwszy w tym roku startowali na otwartej wodzie, osiągnęli dobre czasy. Ng Klemińska 1:23,6 na 100 m motylkiem, Cedro 1:32,8 na 100 m st. klasycznym.

Poznańscy trenerzy, pływacy wierni swojej tradycji przodownictwa w wychowywaniu najmłodszych mają na treningach tłok na basenach. Przychodzą tam i kibice, których trening interesuje nie mniej niż ciekawe zawody. Klemińska, gdy zapytałem go, jakie talenty szykuje na nowy sezon, odpowiedział:

— Jeszcze rok, dwa lata temu, wśród kilkunastu dziewięciolatków można było wyróżniać najlepszych. Dziś już nie. Wszyscy prawie robią postępy równomierne. Osiągają po rocznym treningu takie czasy, jak np. moja córka trzy, cztery lata temu.

## REKORDY SPARTAKIADY LZS

Na Spartakiadzie wojewódzkiej LZS padło kilka rekordów. Pojedynki były bardzo ciekawe, przetasowała się stara czołówka. Kiedy na starcie biegu 100 m stanęło sześciu zawodników, a wśród nich znany dobrze Ratajczak, rekordzista zresztą, nikt nie wątpił, że to on będzie zwycięzcą. Od lat bowiem zdobywał mistrzostwa, nie miał konkurentów nawet na zawodach centralnych. Do 70 m prowadził, ale na finiszu wysunął się na czoło zawodnik z szóstego toru. Osiągnął czas 11,0. Na trybunach, gdy pytałem, kto to jest, nikt nie znał jego nazwiska.

— Marian Lesicki z LZS Obrzycko — przedstawił się później. — Zacząłem trenować trzy lata temu, ale dopiero w tym roku wziąłem się solidnie do pracy.

— Jak trenowaliście?

— Biegałem po kilka godzin w lesie. Co jakiś czas dojeżdżałem do Poznania, gdzie mgr Michalski przygotowywał mi plan treningów i sprawdzał formę. No i wyniki są. Dzisiejszy czas, to mój rekord życiowy.

— Co słychać u Was, w LZS, z przygotowaniami do Spartakiady?

— Mamy duży zespół 87 osób. W tym roku odbyło się wiele zawodów. Nie przeprowadzaliśmy jednak jeszcze Spartakiady koła. Dopiero w tym roku budujemy stadion. Ale z formą naszych zawodników nie jest źle. O wiele lepiej niż rok temu...

## BĄDŹMY OPTYMISTAMI

Jest o wiele lepiej niż rok temu. Bądźmy optymistami. Wszystko wskazuje, że w Poznaniu tak jest. Ale na zakończenie, już tak z przyzwyczajenia, nie mogę sobie odmówić jednej zgryźliwości.

Kilka razy przechodziłem przez park nad Rusałką. Jest w nim wieża spadochronowa; jedna z najlepszych w Polsce i choć mam dobry wzrok nie spostrzegłem spadochroniarzy. A szkoda. Bo to piękny sport, mimo że nie jest grzywiczdzisany w programie Spartakiady.

ANDRZEJ BRONIAREK

**Do Poznania na Spartakiadę Szkolną, która odbędzie się w końcu czerwca, przyjadą najlepsi uczniowie z całej Polski. Na zdjęciu fragment eliminacji uczennic warszawskich.** Fot. Rostkowski

# W POZNANIU

# ROZWIĄZANIE KOLARSKICH ŁAMIGŁÓWEK DLA STARYCH I MŁODYCH

NASZ konkurs pod tytułem „Kolarskie łamigłówki dla starych i młodych", ogłoszony w 15 numerze „Sportowca", nie nastręczył ani dorosłym, ani młodocianym miłośnikom kolarstwa specjalnych trudności. Otrzymaliśmy 1902 odpowiedzi — w tym wszystkie prawidłowe. Zadanie polegało na tym, abyśmy z zamieszczonych pomieszanych wycinków zdjęcia odtworzyć całość i naklejoną na papier przesłać do redakcji „Sportowca" (rozwiązanie — obok).

Na podstawie losowania nagrody książkowe otrzymują:

### W GRUPIE DZIECI

1) Helena Baetcher — Karpacz, ul. Myśliwska 6,
2) Marian Burdzicki — Łabiszyn, ul. Konickiego 18 m. 5,
3) Krystyna Garstkiewicz — Poznań, ul. B. Prusa 18 m. 1,
4) Wojciech Korenc — Częstochowa, ul. Słowackiego 6, blok 7 m. 7,
5) L. Leonowicz — Bydgoszcz, ul. Trzeciego Września 14 m. 2,
6) Witold Powichrowski — Knyszyn, ul. Goniądzka 10a, pow. Białystok,
7) Elżbieta Pokiękowska — Zabikowo, ul. Kościuszki 15, pow. Poznań,
8) Józef Pradela — Siemianowice Śl., ul. Szkolna 1,
9) Grzegorz Rzeszutko — Wysków n. Bugiem — Browar,
10) Jerzy Ziomek — Bytom, ul. K. Miarki 11 m. 5.

### W GRUPIE DOROSŁYCH

1) Eugeniusz Blaszczyk — Węgłewo, pow. Miastko, woj. koszalińskie,
2) Kazimierz Dywalski — Zabrze,
3) Józef Gacmanga — Stalinogród-Wełnowiec, ul. Szczecińska 8 m. 4,
4) Zofia Hauptman — Zabrze 1 — ul. Klimasa 3,
5) Teresa Jagoda — 69 rue du Poiton, Cachange cite, Moselle, Francja,
6) Marian Kryszoniak — Stalowa Wola, ul. Podleśna 26/5, woj. rzeszowskie,
7) Jerzy Magiera — Warszawa, ul. Nowy Świat 57,
8) Eugeniusz Niedzielski — Mielbork,
9) Zuzanna Pyzik — Toszek, pow. Gliwice, ul. Młyńska 2,
10) Ambroży Wiśniewski — Gryfice, ul. Stalina 10, woj. szczecińskie.

# NA STARCIE — 2400!

**Drugą Spartakiadę Letnią SKS odbędzie się w Poznaniu w dniach 24 — 27 czerwca i obejmie zawody lekkoatletyczne, pływackie, strzeleckie, gimnastyczne, koszykówki, siatkówki i piłki ręcznej.**

**W Spartakiadzie startować będą tylko dobrzy uczniowie bez ocen niedostatecznych, którzy ukończyli 14 rok życia i posiadają odznakę BSPO lub SPO.**

**Każdy zawodnik czy zawodniczka może na Spartakiadzie startować tylko w jednej dyscyplinie sportu.**

**W grach zespołowych: koszykówce i piłce ręcznej obowiązuje ograniczenie czasowe (koszykówka 2x20 min., piłka ręczna chłopców 2x20 min., dziewcząt 2x15 min.) W siatkówce grę rozstrzyga się w 3 setach.**

**Zawodnicy muszą pamiętać o posiadaniu przy sobie legitymacji szkolnych i BSPO — SPO, których okazania może zażądać komisja sędziowska lub organizatorzy.**

**W Spartakiadzie w Poznaniu udział weźmie około 2.400 dziewcząt i chłopców, wyłonionych drogą eliminacji spośród 180.00 tys. młodzieży w zawodach szkolnych.**

**Na uroczystości otwarcia Spartakiady wystąpi 2.500 dzieci w pokazach gimnastycznych i lanecznych. Pobyt zawodników w Poznaniu urozmaicą imprezy artystyczne.**


JAK RYSOWNIK „MIROIR-SPRINT" PELLOS WYOBRAŹA SOBIE SPORT WŚRÓD SŁONI

O NAJWYŻSZE TROFEUM PIŁKARSKIE

# CAŁY ŚWIAT patrzy NA SZWAJCARIĘ

Doskonały bramkarz wiedeńskiego Rapidu, Zeman, wygra ten pojedynek z Czechosłowakiem Gajdosem. W treningowym meczu kadra CSR przegrała w Bernie z Rapidem 1:3.

Kocsis (nr 8) wyskuje z wysoka piłką drugą bramkę w spotkaniu Węgry — Anglia 7:1. Nr 9 — to Hidegkuti, a 11 — Czibor. Anglicy: 5 — Owen, 3 — Byrne.

Szwajcar Antenen ubiegł pomocnika urugwajskiego Carbelin i zdobył główką, po rogu biłym przez skrzydłowego Fattona (był to 13 róg dla Szwajcarii!), drugą bramkę. Z meczu w Lozannie Szwajcaria — Urugwaj 3:3.

Przed meczem Francja — Jugosławia, 16 czerwca w Lozannie, starszanek p. Rimet, ustępujący prezes FIFA, otworzy oficjalnie finały piłkarskich mistrzostw świata. 16 drużyn, które zwyciężko przebrnęły przez boje eliminacyjne, zostało podzielonych na cztery grupy, na podstawie rozstawienia najsilniejszych zespołów, a następnie losowania. Z tym rozstawieniem było wiele nieporozumień i do dziś dnia wśród działaczy FIFA powstają na tym tle zatargi. Podział na grupy przeprowadzono w lutym, jeszcze przed zakończeniem eliminacji i zdarzyło się np., że rozstawiona, jako „silniejsza", Hiszpania została wyeliminowana przez Turcję.

Każda z grup liczy po 4 drużyny; w pierwszym i drugim rzucie rozstawiono zespoły spotykają się z dotosowanymi. Do ćwierćfinału wchodzą po dwie drużyny z każdej grupy. Jeden pierwsze rzuty nie pozwolą wyłonić ćwierćfinalistów w grupie, wówczas odbywają się dodatkowe mecze między zespołami, która jeszcze nie grały ze sobą.

ĆWIERĆFINAŁY przeprowadzone będą 26 i 27 bm., przy czym pary zostaną wylosowane. PÓŁFINAŁY — 30 bm. i 1 lipca, mecz o 3 miejsce — 3 lipca, FINAŁ — 4 LIPCA W BERNIE.

Przyjrzyjmy się poszczególnym grupom i zobaczmy, jakie zespoły mają szanse przedostania się do ćwierćfinału.

GRUPA I: 16 BM. BRAZYLIA — MEKSYK I FRANCJA — JUGOSŁAWIA 19 BM. BRAZYLIA — JUGOSŁAWIA I FRANCJA — MEKSYK.

BRAZYLIJCZYCY są pewnymi ćwierćfinalistami. Trener Zeza Moreira, zaraz po powrocie do Europy, podkreślił w wywiadzie prasowym, że jego drużyna chce wziąć na Urugwajczyków rewanż za sprzątnięcie jej sprzed nosa Pucharu pana Rimet w 1950 roku w Rio. Moreira nawet nie wspomniał o Węgrach, uważając, że finał mistrzostw świata to sprawa wewnętrzna Południowej Ameryki.

W Ameryce, przed odlotem na finały, żegnał Brazylijczyków na specjalnej audiencji prezydent Vargas, życząc im triumfu w Szwajcarii. Przybyli oni do Europy w najsilniejszym składzie, przy czym są w tej chwili w wyższej formie, niż podczas wcześniejszych eliminacji, kiedy to tylko nieznacznie pokonali Chile i Paragwaj po 1:0 w pierwszych spotkaniach.

Ostatni mecz w kraju rozegrali oni z Kolumbią, zwyciężając 2:0. Główną siłą Brazylijczyków to wspaniałe opanowanie piłki, szybkość i wyrównany poziom 22 zgłoszonych do mistrzostw piłkarzy, kłasni są wspaniały skrzydłowy — Julio Botheiho, znany bardziej jako Julinho (który w samochodzie nad Atlantykiem dowiedział się, że został szczęśliwym ojcem zdrowego chłopaka) oraz pełniejący świetny napastnik, kapitan drużyny, Mulat Jose Carlos Bauer (ojciec jego grał w Szwajcarii).

Spotkanie Francji z Jugosławią rozstrzygnie o drugim ćwierćfinaliście z tej grupy. JUGOSŁOWIANIE zrobili sporo szumu i wielokrotnie protestowali przeciwko niezaliczeniu ich do „silniejszych", ale FIFA brała pod uwagę dość słabe ich wyniki w eliminacjach (cztery mecze zwyciężyła po 1:0 nad Grecją i Izraelem). Pierwsza jednostka Jugosławii to stare repy, a rezerw brakuje i kiedy zdarzyło się, że na meczu z Belgią zabrakło Milica w ataku i Czajkowskiego w pomocy, jugosłowianie przegrali na swoim terenie 0:2. Co prawda potem przyszedł niespodziewany sukces nad Anglią 1:0, ale wynik budapeszteński przekreślił otrzeźwił bohaterskich piłkarzy, którym zaczęty się nagle śnić laury mistrza świata.

FRANCUZI się swojego piłkarstwa opierają głównie na krwi cudzoziemskiej i prawdopodobnie ujrzymy w ich reprezentacji kilku Polaków, jak np. bramkarza Rumińskiego, czy napastników Kopę, Cisowskiego lub Głowackiego. Drużyna francuska jest dość chimeryczna i trudno wiedzieć, czy w dniu meczu z Jugosławią zajdzie akurat formę MEKSYK to wyraźny dostarczyciel punktów w tej grupie.

GRUPA II: 17 BM. WĘGRY — KOREA PŁD. TURCJA — NIEMCY ZACH. 20 BM. WĘGRY — NIEMCY ZACH. I TURCJA — KOREA PŁD.

Kiedy na konferencji prasowej w Budapeszcie, w przededniu meczu z Anglią, jeden z dziennikarzy angielskich zapytał Gustawa Szobesa, kogo uważa za najgroźniejszego przeciwnika w finałach mistrzostw świata, kierownik piłkarstwa węgierskiego odpowiedział krótko: „Każdego, z kim będziemy walczyć". WĘGRZY (niedawno omawialiśmy szeroko ich atuty) nie ukrywają przeciwników, i specjalnie muszą uważać w meczu z NIEMCAMI ZACHODNIMI, które bardzo starannie przygotowały się do szwajcarskiego turnieju na długim obozie treningowym.

Wydaje się, że w tej grupie TURCJI nie uda się sprawić sensacji, jaką było szczęśliwe wyeliminowanie Hiszpanii (po meczach 1:4, 1:0 i 2:2 los wybrał Turków) i obok Węgrów znajdą się w ćwierćfinale Niemcy zachodnie.

Mistrz łagrysk Azjatyckich — KOREA PŁD. POŁUDNIOWA nie przysporzy chyba kłopotu żadnej z drużyn.

GRUPA III: 16 BM. AUSTRIA — SZKOCJA I URUGWAJ — CZECHOSŁOWACJA, 19 BM. AUSTRIA — CZECHOSŁOWACJA I URUGWAJ — SZKOCJA.

AUSTRIACY i Urugwajczycy to zdecydowani ćwierćfinaliści. Piłkarze wiedeńscy należą w tej chwili do czołowych zespołów europejskich, a eksperyment z przestawieniem na system WM raczej się udał, o czym dowiedzi choćby niezmiana porażka z Węgrami 0:1 (na kilka tygodni przed meczem Węgry — Anglia). Na tle dość wyrównanego zespołu wyróżniają się bramkarz Zeman (obok Grosicsa najlepszy bramkarz europejski), środkowy pomocnik Ocwirk (też jeden z najlepszych w Europie na tej pozycji), pomocnik Hanappi, środek ataku Dienst, wymieniany Prebst. Austriacy mają trochę kłopotów ze skrzydłowymi, ale ze to tak kórnerzy (prawy), jak i Hauner (lewy) umieją grać w bramce, a to się może przydać w Szwajcarii, gdzie podczas meczu nie wolno będzie wymienić żadnego gracza i nawet kontuzjowany zawodnik musi zostać w grających.

Obrońcy tytułu, URUGWAJCZYCY, już od wielu tygodni przebywają w Europie i w treningowych spotkaniach nie śrocą bynajmniej od sukcesu do sukcesu. Wiadomo tylko w ostatnim meczu z Saarą udało im się uzyskać „węgierski" wynik 7:1. Poprzednio zaliczyli zremisowali z Szwajcarią 3:3, która nie zaliczą się przecież do tytanów, a w Madrycie ponieśli nawet porażkę z klubowym zespołem Real Madrid 0:2. Prasa brazylijska podkreśla, że Urugwajczycy wykazali się strategią, odbywając zbyt długą i męczącą podróż po Europie. Również ostatnie spotkanie w Ameryce z Paragwajem, zakończone wysoką porażką 1:4, wskazuje, że piłkarstwo urugwajskie z dużym wy-

## MISTRZOSTWA PIŁKARSKIE ŚWIATA

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| 1930 | Urugwaj | 1/ | Urugwaj | 2/ Argentyna | 3/ Jugosławia |
| 1934 | Włochy | 1/ | Włochy | 2/ CSR | 3/ Niemcy |
| 1938 | Francja | 1/ | Włochy | 2/ Węgry | 3/ Brazylia |
| 1950 | Brazylia | 1/ | Urugwaj | 2/ Brazylia | 3/ Szwecja |

## PIŁKA NOŻNA NA OLIMPIADACH

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| 1900 | Paryż | 1/ | Anglia | 2/ Francja | 3/ Belgia |
| 1908 | Londyn | 1/ | Anglia | 2/ Dania | 3/ Holandia |
| 1912 | Sztokholm | 1/ | Anglia | 2/ Dania | 3/ Holandia |
| 1920 | Antwerpia | 1/ | Belgia | 2/ Hiszpania | 3/ Holandia |
| 1924 | Paryż | 1/ | Urugwaj | 2/ Szwajcaria | 3/ Szwecja |
| 1928 | Amsterdam | 1/ | Urugwaj | 2/ Argentyna | 3/ Włochy |
| 1936 | Berlin | 1/ | Włochy | 2/ Austria | 3/ Norwegia |
| 1948 | Londyn | 1/ | Szwecja | 2/ Jugosławia | 3/ Dania |
| 1952 | Helsinki | 1/ | Węgry | 2/ Jugosławia | 3/ Szwecja |

# NIE TAK W HELLADZIE BYWAŁO...

W czasie krótkiej przerwy w podróży, w poczekalni dworca lotniczego w Genewie, dowiadujemy się, że większość pasażerów oczekujących na samolot do Aten, to delegaci na posiedzenie Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego.

Kilkugodzinna nocna podróż samolotem w pozycji półsiedzącej nie usposabia bynajmniej do snu. Warkot motorów nie jest w stanie zagłuszyć rozmów i nim o świcie samolot wylądował na lotnisku w Atenach, wiadomo było już dla wielu o kilka dni później postanowiono na sesji MKOl — nie ma mowy o redukcji programu olimpijskiego. Międzynarodowe Federacje opowiadają się raczej za jego rozszerzeniem.

Specjaliści od miotania kulą i dyskiem będą mogły więc bez przeszkód wykazać swoje umiejętności na stadionie w Melbourne, które utrzymało organizację najbliższej Olimpiady, chociaż przedstawiciele Australijskiego Komitetu Olimpijskiego musieli przedtem wysłuchać wielu gierpkich uwag za niesławną historię z kwarantanną koni.

## W KOLEBCE ANTYCZNYCH IGRZYSK OLIMPIJSKICH

Cztery małe autobusy, w których pomieściło się uczestnicy zebrań MKOl, biorą w zawrotnym tempie należący nad niezabezpieczonymi przepaściami. W dole — spokojna tafla wód Zatoki Korynckiej. W miejscach, gdzie góry odskakują się od morza, przeciągnęły wśród bajecznie zielonych sadów. Podziwiamy niecodzienne dla nas widoki drzew ugniających się pod ciężarem cytryn, żywopłoty agaw i gaje oliwek, do złudzenia przypominają one nasze wierzby. Od czasu do czasu spotykamy małe karawany objuczonych osiołków oraz stada kóz i owiec.

Jesteśmy na Peloponezie, a celem naszej wycieczki jest mała dzisiaj wioska Olimpia, teren Igrzysk Panhelleńskich.

Przez kamienną bramę wchodzimy na stadion, który ażuż gwiździ sportowcom antycznym. Spod głębokiej warstwy ziemi odkopano to kamienne miejsce startu do biegów. Zawódźby się jednak ten, kto szukałby śladów trybun. Starożytni Grecy byli mniej wygodni niż dzisiejsi widzowie. Na wznoszącym się nad stadionem zboczu niewielkiej góry oraz na skarpach ziemnych pozbawionych stopni i ławek, przyglądały się zawodom tysiące, a nawet dziesiątki tysięcy widzów z całej Grecji.

Lepiej niż stadion zachowały się sąsiadujące z nim ruiny świątyń. Igrzyska były bowiem ściśle zespolone z kultem bogów, a każdy uczestnik lub widz „świętych walk" korzystał z prawa nietykalności, pozostając pod specjalną opieką boga bogów Zeusa. Turystom zwiedzającym Olimpię pokazuje się również rosnące w świętym gaju drzewo „świętej oliwki", z której gałązki ścinane w przepisany obrzędowy sposób były największą nagrodą dla zwycięzcy w zawodach. Biorąc pod uwagę te okrojone 2000 lat, jakie dzieli nas od antycznych igrzysk, skłonni jesteśmy przypuszczać, że jest to jednak trylko jakiś bardzo dalekl potomek „świętej oliwki"

**Stadion olimpijski w Atenach, na którym odbyły się w roku 1896 pierwsze powojenne Igrzyska Olimpijskie.**

## OD WSPANIAŁEJ PRZESZŁOŚCI DO BLADEJ TERAŹNIEJSZOŚCI

W programie posiedzeń MKOl i uroczystości 60 lecia wznowienia Igrzysk Olimpijskich była tylko jedna pozycja ściśle sportowa: pokaz gimnastyki w wykonaniu szwedzkiej ekipy „Sofia Fiskoorganes".

Po obejrzeniu na własną rękę obiektów sportowych i po rozmowach z greckimi działaczami sportowymi mogliśmy wywnioskować, że życie sportowe w Grecji jest dalekio mniej intensywne nże u nas.

Największą popularnością cieszy się piłka nożna, której osobliwością są boiska całkowicie pozbawione zielonej murawy. Główny stadion w Atenach mieści 25.000 widzów.

Tradycyjnie popularna jest lekkoatletyka, która zresztą nie może pochwalić się wielkimi dobrymi wynikami: w tyczce Rubanis skoczył zaprawdę aż 4,26 m, w kuli Giatugunas ma wynik — 15,20 m, ale np. w biegu na 5.000 m najlepszy czas wynosił w ub. roku — 15:18,5, a na 10.000 — 32:29,6. Stadion lekkoatletyczny, na którym odbywały się pierwsze Igrzyska Olimpijskie nowej ery w roku 1896, jest zbyt wąski i zagraniczni zawodnicy, niezrozumieniem zjawiskiem, nie przyjeżdżają na treningi.

Dość rozpowszechnione jest tu pływanie, ale rozwija się raczej na łonie natury, bowiem pływanie wyczynowe jest utrudnione wskutek braku basenów.

Gerywa się również dużo w Grecji w koszykówkę i siatkówkę. Zawody odbywają się wieczarem przy sztucznym świetle, na wolnym powietrzu. Natomiast bokjest prawie nie uprawiany, podobnie jak kolarstwo czy sport motocyklowy.

Młodzież grecka chętnie gimnastykuje się do sportu, jednak na przeszkodzie stoi brak urządzeń sportowych i własnego sprzętu. Trzeba podkreślić, że z 8 milionowej ludności dzieci szkolnej Grecji, prawie 2,5 miliona posiada obcojalne świadectwa ubóstwa.

Tuż pod górującym nad Atenami Akropolem znajduje się starożytny teatr Dionizosa. Wśród kamiennych foteli przeznaczonych dla kapłanów, służących poszczególnym bogom, jest również miejsce dla kapłana bogini Igrzysk Olimpijskich. Wydaje się, że gdyby nagle ożyła jego postać, rzekłby ze smutkiem: „Nie tak to w naszej Helladzie bywało.."

**JANUSZ PIEWCEWICZ**

**Nie jest to oczywiście reklama imprezy sportowej, ale makabryczne. go filmu amerykańskiego „House of wax" (Gabinet figur woskowych).**

**Brama, łącząca „święty gaj" ze stadionem antycznych Igrzysk Panhelleńskich w Olimpii (widok od strony stadionu).**

## ALBUM

Mecz ze Szwajcarią pokazał także, że piłkarzy z Montevideo zbyt poważą nerwy, kiedy zawodzi forma. A w meczach finałowych FIFA zapowiadała, że sędziowie — aby zapobiec ekscesom — mają jak najczęściej nadiłaczać grającym Holendra van Horna, który w meczu ze Szwajcarami usunął z boiska za brutalną grę asa drużyny urugwajskiej, kierowniła napadu Migueza.

Zenglerzy urugwajscy nie należą także do najmiłodszych. Wielu z nich zdobywało w Brazylii w 1950 r. tytuł mistrzowski. Świetny bramkarz Maspoli o kocie] zwinności ma 34 lata, fantastyczny środkowy pomocnik Varela — 38 lat, prawy pomocnik, czarny akrobata, Rodriguez Andrade — tylko 30. Cały atak to gracze mistrzowskiego klubu Penarol (dosłownie) lewy łącznik Juan Schiaffino najtychmiast po mistrzostwach świata pozostaje we Włoszech, odpowiednie transakcje w dolarach została już przeprowadzona). Główną bronią Urugwajczyków jest doskonały dribling, wspaniałe opanowanie techniki, no i oczywiście szybkość.

Jak więc widzimy, CZECHOSŁOWACJA ma mało szans, aby dostać się do ćwierćfinału. Trener drużyny CSR, Karel Borhy, który specjalnie pojechał do Szwajcarii na mecz z Urugwajem, jest jednak nastawiony optymistycznie i wierzy, że Czescy piłkarzy mogą zrobić wielką niespodzianę. Przypomina on w „Československy Sport", że przecież jedenastka CSR pokonała tych samych Szwajcarów rok temu aż 5:0. Ostatnie wyniki naszego południowego sąsiada wskazują jednak, że zawodzi teraz poważnie ich atak, nie umiejący wykończyć zyłuczi podbramkowych tw meczu treningowym z Budapesztem 1:1 zawiedli obaj kierownicy napadu i Malatinsky i Majer). SZKÓCJA (ostatnio pokonała zaledwie 3:1 Finlandię i zremisowała 1:1 z Norwegią) odgrywa w tej grupie rolę kłopotliwej.

**GRUPA IV: 17 BM ANGLIA — BELGIA i WŁOCHY — SZWAJCARIA. 20 BM ANGLIA — SZWAJCARIA i WŁOCHY — BELGIA.**

dziej wyrównana. Właściwie każda z czterech drużyn może zakwalifikować się do ćwierćfinału, chyba jednak żadna z nich nie znajdzie się w półfinale. WŁOSI wciąż przeżywają poważny kryzys, skupując po całej Europie własnych graczy, a mniej dbając o wychowanie własnego narybku. Co prawda od rzymskiej porażki w maju ub. r. 0:3 z Węgrami nie przegrali żadnego meczu, ale mieli ich mało i nie z czołowymi zespołami Europy.

Ciężki kryzys dotknął także ANGIELSKĄ piłkę. Porażki z Jugosławią 0:1, Węgrami 1:7 i zespołu B ze Szwajcarią 4 0:2, nadszarpnęły prestiż wyspiarzy. Powody kryzysu sięgają głębiej i głosy części prasy londyńskiej, krytykującą Winterbottoma za nieuwzględnianie w składzie na Węgry graczy zdobywcy Pucharu Anglii — West Bromwich Albion, a tylko jednego (Wrighta) z mistrzowskiej drużyny Wolverhampton — są niezupełnie poważne.

**BELGOWIE**, którzy wyeliminowali rok temu Szwecję, a w tym sezonie pokonali Jugosławię 2:0 i zremisowali z mającą swój dzień Francją 3:3, są zdolni do niespodzianek i w Szwajcarii. Podobnie i gospodarze będą twardym orzechem do rozgryzienia, uczynili oni ostatnio znaczne postępy (2:0 z Anglią 8, 3:1 z Holandią, 3:3 z Urugwajem). SZWAJCARZY to zespół bardzo twardy, nieustępliwy w walce, no i grać będzie przecież przy własnej publiczności.

**KTO ZNAJDZIE SIĘ W BERNEŃSKIM FINALE! Jakie dwie drużyny przejdą przez sito szwajcarskich eliminacji i spotkają się w bezpośredniej walce o najwyższe trofeum piłkarskie świata?**

W analiscie sąsiedzi United Press (przeprowadzona została przed meczami Węgry — Anglia 7:1 i Szwajcaria — Urugwaj 3:3) 19 znanych dziennikarzy europejskich (z 24) wytypowało Węgry na pierwsze miejsce, odmiu spodziewa się sukcesu Brazylii (a 7 daje jej drugie miejsce), tylko pięciu liczy na triumf Urugwaju (12 przewiduje mu drugą pozycję, a jeden (Belg) typuje na mistrza świata Anglię.

**JERZY JABRZEMSKI**

# DO Jastarni CZY NA Mazury

PRZEWODNICZĄCY rady zakładowej bezradnie rozłożył ręce:

— Nic wam, Siekierski, nie poradzę. Wszystkie wczasy na lipiec już rozprowadziliśmy i nie mamy ani jednego wolnego skierowania. Ale! Ale! Dostałem właśnie wczoraj pismo z PTTK o wczasach turystyczno-krajoznawczych. Może chcecie jechać na Mazury, albo do Karkonoszy na wczasy wędrowne?

Wiecie: kajaki, słońce, woda, ryby. Zresztą — przewodniczący machnął ręką — idźcie sami do zarządu okręgowego PTTK i dowiedzcie się szczegółów. Może wybierzecie się całą grupą.

W zarządzie udzielili Siekierskiemu wyczerpujących informacji. Wiedział już teraz, że skierowania na wczasy wędrowne wydają placówki PTTK, że tą nową formą wypoczynku objętych będzie 2.500 osób, że koszt czternastodniowej wędrówki wynosi od 180 do 350 złotych, zależnie od szlaku.

Z wyborem jednego z trzech szlaków miał Siekierski największe trudności. Bo i dwutygodniowa włóczęga po najpiękniejszych jeziorach mazurskich i tatrzańska wędrówka z doliny Chochołowskiej przez Ornak, Czerwone Wierchy, Kalatówki, Halę Gąsienicową, Zawrat i Pięć Stawów Polskich i pieszy raid grzbietami Karkonoszy — wszystko to nęciło niecodziennością, przygodą, ba, nawet egzotyką. Zabrał się więc z zapałem do studiowania map i przewodników turystycznych. Z ich wyżyn patrzył z pobłażaniem na kolegów, jadących na „normalne" wczasy FWP.

— Wygodnicy — mówił o nich — Cały dzień wylegiwać się będą na pasku w Jastarni czy w Dziwnowie, zamiast spać pod namiotami i jeść z obozowego kotła.

I tak się zapalił do tej turystyki, że kiedy przewodniczący rady przyszedł do niego z wiadomością, iż zwolniło się jedno skierowanie do Jastarni, spojrzał na niego niemal z politowaniem, no i oczywiście odmówił. Nie miał teraz czasu myśleć o Jastarni, gdy wspólnie z trzema kolegami zadecydował: „Jedziemy na wczasy kajakowe na Mazury".

Oficjalnie nazywało się to „Szlakiem Krutyni i jezior Puszczy Piskiej". Każda grupa miała liczyć dwadzieścia osób na dziesięciu kajakach. Pierwszy turnus wychodził 1 lipca, każdy następny w odstępie jednodniowym, ostatni dwudziestego sierpnia. Grupy wychodzą ruchem wahadłowym raz z Pszu, to znów z miejscowości o mało romantycznej nazwie Pupy.

Kiedy w lipcu spotkamy Siekierskiego w Kamieniu, czy nad brzegiem krętej Krutyni, gdzie jeszcze niedawno straszył mazurski Smętek, przebrany za bismarckowskiego landrata, czy hitlerowskiego żandarma, zrozumiemy się bez słów. Bo czyż są słowa, którymi opisać można piękno włóczęgi, gdy zwrotny kajak przesuwa się pod liściastym dachem, a czerwona tarcza słońca tonie w ciemnobłękitnych wodach Beldanu, gdy wieczorną ciszę przerywa tylko pluśk rzucających się szczupaków. Jakże po znojnym dniu, jednym z czternastu dni na szlaku, smakuje zwykła kasza, nawet przypalona.

Ognisko płonie wesołym płomieniem, pyzaty księżyc, niemy świadek przemian, jakie zaszły i zachodzą na tej polskiej ziemi, przegląda się w wyłizanych do czysta dnach me-

naszek. Z ust przewodnika płyną słowa wierszy Michała Langowskiego, wiernego piewcy mazurskich piasków, lasów i ludzi twardszych od stali. Jakże dalecy jesteśmy w tej chwili od miejskiego gwaru czy alkoholowych oparów sopockiego „Grand Hotelu".

Kto raz zakosztował swobody turystycznego szlaku, ten jest już „stracony" na całe życie. Bakcyl wędrówki nie pozwoli mu usiedzieć na miejscu i co roku w marcu, kpcu, czy wrześniu będzie się odzywał ze zdwojoną siłą. Idzie o to, żeby tego szlachetnego bakcyla zaszczepić w najmniej bolesny sposób. I dlatego dobrą pracę robi PTTK, gdy zapewnia Siekierskiemu i tysiącom jego koleżanek i kolegów z fabryk i biur całej Polski jednakowy, właściwy start turystyczny, gdy uczy stawiać pierwsze kroki, gdy pokazuje tysiącom ludzi pracy, że można spędzić wspaniale dwa tygodnie bez trzech garniturów czy dziesięciu sukienek, bez pantofli na wysokim obcasie i bez materacy na elastycznych sprężynach.

Gdy cofam się myślą pięć lat wstecz, przypomina mi się moje pierwsze spotkanie z turystyką masową. Uzbrojeni w młotki, haki i lśniące nieskalaną jeszcze przez skałę białą liny, szliśmy na pierwszą w życiu wspinaczkę. Po drodze mijaliśmy wycieczkę prowadzoną przez jakiegoś profesora.

Z błękitnego nieba lał się żar, a z twarzy

TAK się przypadkowo złożyło, iż niemal w chwili, gdy niezrównany Emil Zátopek ustanowił dwa wspaniałe rekordy świata na 5 i 10 km, w urzędach pocztowych Czechosłowacji ukazały się trzy znaczki pocztowe. Przyglądamy się im z zachwyceniem. Bierzemy do ręki winietkę za 30 halerzy koloru brunatnego. Któż by nie poznał charakterystycznej sylwetki Emila Zátopka!

Znaczek z Zátopkiem jest nowością w historii filatelistyki, bowiem nigdy dotąd podobizna lekkoatlety-mistrza sportowca nie znalazła się na znaczku pocztowym.

Na drugim znaczku nowej serii sportowej CSR — za 80 h — oglądamy młodzież w marszu turystycznym. Znaczek niebieski — wartości 1 korony — propaguje sport pływacki.

Nie ulega wątpliwości, iż „serie z Zátopkiem" staną się wśród zbieraczy znaczków sportowych niezwykle popularne.

KAZIO

# • ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

**LOGOGRYF**

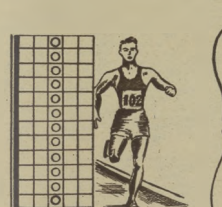

Do podanej figury wpisać poziomo dwanaście wyrazów o podanym znaczeniu. Oznaczony rząd pionowy da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Koszykarz Gwardii — Kraków, 2) piłkarz Górnika — Zabrze, 3) bokser Gwardii — Warszawa, 4) reprezentant Rumunii w zapasach (walczył ostatnio w Polsce), 5) piłkarz Budowlanych — Opole, 6) pięściarz Gwardii — Wrocław, 7) czołowy kolarz NRD, 8) trener piłkarzy Kolejarza — Poznań, 9) piłkarz Kolejarza — Poznań, 10) piłkarz Gwardii — Kraków, 11) doskonały szachista polski, 12) piłkarz Włókniarza — Łódź.

**REBUS**

Rozwiązanie składa się z dziesięciu wyrazów o literach początkowych:

k, w, s, s, i, w.

„Zbiwes"

*

Za rozwiązanie podanych zagadek Redakcja przyznacza do rozlosowania pięć książek. Ponadto rozlosujemy pięć książek między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednej zagadki. Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec". Warszawa 18, skr. p-towa 256, z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie (licząc od daty ukazania się numeru).

Co się stało z Krasowską? — wykrzyknie na pewno entuzjastka ciężkiej atletyki, spojrzawszy na wydane reprodukowane zdjęcie. Grać ten jest bądź co bądź normalnie i proporcjonalnie zbudowany, a tymczasem obiektyw aparatu fotograficznego zrobił z niego karykaturę.

Na zdjęciu prawa noga jest o wiele większa od lewej, deformacja występuje także w biodrze i rękach, z których lewa również jest większa od prawej.

Fotoreporter nie ustrzegł się w tym wypadku przed częste wśród amatorów spotykanym błędem. Po prostu, przy fotografowaniu, znajdował się zbyt blisko zawodnika i nastąpiło tak zwane „przerysowanie" — czyli zniekształcenie przez obiektyw przedniej perspektywy, do jakiej oko nasze nie jest przyzwyczajone.

Dokonanie takiego zdjęcia uniemożliwił mu krótkoogniskowy obiektyw, obejmujący swym zasięgiem stosunkowo szerokie pole widzenia, szersze niż widzi je nasze oko. Ze względu na konstrukcję uniwersalnych aparatów i na możliwość użycia tych obiektywów do bardzo wielu rodzajów fotografii, uważane one są za normalnoogniskowe, (takimi ogniskowymi są: 5 cm dla formatu 24 x 36 mm, 7,5 cm dla formatu 6 x 6 cm i 10,5 cm dla formatu 6,5 x 9 cm).

Prostym sposobem uniknięcia tego błędu jest dokonanie zdjęcia z większej odległości, ewentualne późniejsze powiększenie wycinka. Wada ta nie występuje również przy używaniu „teleobiektywu", a więc obiektywu o względnie długiej, w stosunku do formatu zdjęcia, ogniskowej.

Zagadnienie to jest o tyle ważne dla fotoamatora fotografującego sport, że przeważnie mamy do czynienia z poruszającym się zawodnikiem, a przy wjeździe z przodu, ruch sportowca często skierowany jest w stronę kamery (piłki — noga znajdująca się nad piłkiem, skok w dal — nogi silnie wysunięte do przodu przy lądowaniu itp.).

S. ROSTKOWSKI

chłopów — ubranych w wełniane marynarki i długie spodnie — pot. Na twarzach dziewcząt pot (im był dodatkowo zmieszany z kredką do ust i tuszem do rzęs. Wysokie obcasy grzęły w piargach Zawratowego Żlebu, a niesione na dupagach walizeczki uderzały boleśnie w plecy, czyniąc każdy krok torturą. Ta znaczona przekleństwami i zrozpaczonym płaczem „wycieczka" na pewno nie wiodła do turystyki.

Też się zmieniło od tego okresu. Prawda, że od czasu do czasu spotkać można u nas jeszcze grupy niewolników marynarek, szmizjerek, teczek i walizek. Ale zasadniczy przełom już się dokonał. Świadczą o tym wyniki raidów narciarskich i kolarskich, spływów kajakowych i pieszych wędrówek. Coraz rozsądniej układa PTTK trasy, zaczyna propagować nowe rodzaje turystyki (kolarską, żeglarską i motocyklową), coraz szerszym rzeszom umożliwia poznawanie piękna naszego kraju.

Zainteresowano turystyką robotników, wciąga się do niej i wieś, organizując gwiaździste rajdy kolarskie chłopów. Wypoczywalnie PTTK umożliwiają zaopatrzenie się w kajaki, namioty, buty i narty. Coraz mniej przypadkowości, coraz więcej planowej pracy. Jedną z takich form, które nie tylko naturalny sposób zbliżają człowieka do przyrody, są właśnie wczasy wędrowne — to przedszkole turystyki wysokowartościowanej.

W br również FWP prowadzić będzie wczasy krajoznawcze na siedmiu szlakach. W odróżnieniu od wczasów wędrownych PTTK, uczestnicy przywiedą swą bazę na co 4, 5 dni w jednej miejscowości. Z innych ważniejszych imprez turystycznych należy wymienić: I turystyczny Rajd Górski w Bieszczadach (14 — 18 czerwca), Gwiaździste Rajdy Kolarskie chłopów (czerwiec), II Turystyczny Spływ Wodny Wisłą z Żydowiczy do Gdańska (kajaki, łodzie wiosłowe, żaglówki 3 — 11 lipca), Zlot na Dziesięciolecie Polski Ludowej z terenu całej Polski do Warszawy (kolarskie kajakowy, pieszy 15 — 22 lipca), II Turystyczny Rajd Pieszy w Szczecińskiem (5 — 8 sierpnia) i II Turystyczny Rajd Górski Pieszy w Beskidach (9 — 12 września), nie licząc imprez okręgowych.

A więc do zobaczenia NA SZLAKU.

KRZYSZTOF BLAUTH

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 88 542.

SPORTOWIEC
REDAGUJE KOLEGIUM
S-8-15779

WYDAWCA — RSW „Prasa". Redakcja — Warszawa, Wiejska 12. Redaktor naczelny tel. 896-43, 824-11 w 56; archiwum i foto — tel. 824-11 w 57; sekretarz red. — 843 46. Sekretarz red. przyjmuje (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11 — 12. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 637-20, wewn 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielgodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

# PAN MICHAŁ W WARSZAWIE czyli SENO SZABLI

*To nie jest Anusia Borzobohata, ani Aniela Łańska, ani nawet „Hasiorzeк", późniejsza żona Michała Wołodyjowskiego — Basia, ale młodziutka florecistka śląska Mieciaszek.*

Fot. N. Borononski

— En garde! Prets!
— Oui
— Oui
— Allez!

I znów, w ciszy nie do pojęcia w tak wielkiej hali, zadzwięczały klingi. Pięć tysięcy ludzi ani na moment nie spuszczało oczu z dwóch białych postaci, tańczących na podłużnej planszy. Wali czyli najlepsi szabliści — Pawłowski z Zabłockim. Błyskawiczne cięcia, parady, bataty — prosty prawdziwa szermierczа Tongiorka trzymały w niesłabnącym napięciu widzów. Ale gdzieś w trzecim rzędzie, niedaleko planszy, ktoś specjalnie silnie, głęboko niż wszyscy dokoła, przeżywał walkę. Niewyraźnie, ubrany w niemodny już surdut, strzygł tylko w podziwie wąsami i z małeńkich oczków spoglądał raz po raz lekko...

Kiedy Zabłockiemu udało się wspaniałą kontrą uzyskać pierwsze trafienie, człowieczek ów aż skoczył do góry.

— Ja gracz nad graczei — wykrzyknął —

Niech go las ogarnie!

Rozejrzał się jednak zaraz niespokojnie po sąsiadach i skromniutko, „skonfudowany, przysiadł na powrót na krzesełku.

— En garde! — powtórzył komendę sędzia.
— Prets? — spytał.
— Oui
— Oui
— Allez!

Szermierze znów skrzyżowali szable. Teraz, dla odmiany, nacierał Pawłowski. Zabłocki bronił się klingą, przyjadem, odskokiem, wspaniała trzy mał dystans dzielący go od atakującego przeciwnika...

Mały człowieczek kiwał tylko z uznaniem głową

— Oż, to i czort, nie dała się zmacać — szemrał pod nosem.

I w tym właśnie momencie, gdy szabla się skończyła się już Zabłockiemu planszа, gdy nasz odchylił się do błyskawicznego kontrataku. Pawłowski odskoczył do tyłu, raz i drugi sparował sypiące się na niego cięcia; gdy przeciwnik wyczerpał już siły i cały przebogaty arsenał atakujących złożeń, zastygł na moment w bezruchu.

Obaj szermierze stali teraz na przeciw siebie, raz po raz tylko wyrzucając klingi jak żagla do przodu, jakby chcieli zaczepką tą sprowokować atak rywala.

Mały mężczyzna w trzecim rzędzie wyraźnie uśmiechał się pod wąsem. W oczekiwaniu tego, co miało nastąpić, aż poprawił się na krześle.

Na kolejną prowokację Pawłowskiego, Zabłocki, choć czasał jeszcze pod maską, zmęczony po przednim natarciem, odpowiedział żywiołowym atakiem.

Mały człowiek skrzywił się z dezaprobatą.

— Przyplilio wąsci — rzucił pod wąsem — Będzie wacpan cierpiał wyj!

Zabłocki nie usłuchał rady, nie słyszał jej przecie. Ruszył do ataku jak furia i w momencie, gdy zdawało się, że rozniesie przeciwnika, otrzymał czyste, niespodziewane cięcia w samą pierś.

— Skoń — krzyknął sędzia.

Szermierze zrzucili maski, oczekując niecierpliwie dreszyzi...

Tym razem obyło się bez sporów. Atak Zabłockiego parowany. Drugie pchnięcie passee. Riposta Pawłowskiego — trafia!

— Stan spotkania 1:1 — ogłosił krótko spiker.

I teraz, zamiast bolesnych en garde, prets, allez szermierze stanęli obok siebie, ramię przy ramieniu i kierując wzrok na widownię w stronę małego człowieczka, sprezentowali klingi. Pięć tysięcy widzów spojrzało na tę samą twarz, zaruminioną teraz ze wzruszenia i mocno zakłopotaną.

— No, panie Wołodyjowski, (bo on to — zdradzimy Wam — siedział w trzecim rzędzie krzesełek) — pytano — jak ocenia pan nasze siły?

Mały rycerz skonfudował się tak bardzo, że na moment języka w gębie zapomniał.

— Masz diable kubrak — rzucił po chwili przez zęby a to mi sięka w głowę zadał.

Modlibyśmy i tu, wobec 5-tysięcznego audytorium, prowadzić nadal rozmowę z najlepszym szermierzem nasze przeszłości; ale za skromność jego jest wielka (o czym wiemy przecie z opowiadań pana Sienkiewicza), skorzystajmy z prawa fantazji, porzućmy Hałę Gwardii, usiądźmy gdzieś pod starą lipą i popytajmy pułkownika chorągwi laudańskiej, ot tak od serca, co o tym wszystkim myśli...

— A więc, panie Michale, są jeszcze w Polsce szermierze?

— Mospanie — rzekł — frant widzę z wasi nie lada. Jakże tu bowiem paraleję jakąś czynić, skoro szabelka moja, choć mała, dwadzieścia takowych jak wasze wyłrzyma?

— Ale na wagę tylko, panie Michale.

— Na wagę i nie na wagę... Żeby mnie kto złotem i dostojeństwy obsypał, nie wziąłbym ja do ręki takowej witki. Bo i dziury w ciele nią nie zrobisz. Szabelką swoją mógłby pan Longi nus prędę tylko na szyi Turka uczynić, ale za nic przecie wypełnić duby, które postanowił.

— Panie Michale, wiemy doskonale, co za szermierz był z pana. Słyszeliśmy o waszej sztuce krzyżowej, o mylnych i przeróżnych innych sztuczkach, którymi niejednego waca na tamten świat wyprawił, lub wytrąciwszy broń z ręki do wielkiego wstydu doprowadził. Dlatego to władnie od waszmości, z najlepszego źródła, chcielibyśmy usłyszeć o tamtych czasach, a w zamian powiedzieć co nieco o tym, co dziś w Polsce na planszy się dzieje.

Pan Michał gładko polknął pochlebne słówka, podkręcił lekko makaga wąsika i zamiast odpowiedzi spytał:

— A czemu to u was w maskach jakowyś na placu się wijoł

— Żeby oka nie wydziobać

Mały rycerz uśmiechnął się.

— A cóż waży ta witka, która szablą zowiecie?

— Około 500 gramów.

Pan Michał skrzywił się z pobłażaniem i, nie pytany już dalej, opowiadać począł o broni i szermierzach jego czasów.

Szabla — jak dowiedzieliśmy się z jego własnych ust — zawędrowała do nas ze wschodu, gdzieś w początkach XVI wieku. Ale w Mieczopotami i Sparcie znana już była w starożytności. W Europie wyparła ona ciężkie, czasem oburęczne nawet miecze, które służyły przede wszystkim do rozbijania potężnych żelaznych pancerzy, w jakie zakuci byli rycerze średniowiecza. Rzecz jasna w szermierce w owych czasach nie było mowy: miecz był bowiem bronią zbyt ciężką, nie nadającą się z tych względów do wykonywania misternych zkrętów, zasłon, ruchów niespodziewanych, zaskakujących przeciwnika, i szybkich. Zwyciężcą w walce na miecze był przeważnie rycerz fizycznie silniejszy od rywala.

Właściwa szermierka rodziła się u nas wraz z upowszechnieniem broni lżejszej od miecza — szabli, którą walczyło się i z konia i pieszo. Szabla zawędrowała do nas ze wschodu (najazdy Turków, Tatarów), miała początkowo klingę mocno wygiętą ku tyłowi i służyła przede wszystkim do cięć. Uderzanie taką bronią (ze względu na jej kształt) rozcinało ciało i jak łatwo się domyślić czasu wyprzedzało nas przedtowie własny, polski typ szabli, który przyjął się wkrótce w wielu krajach Europy.

Broń ta, o głowni bardziej prostej niż w szablach wschodnich, miała tę wielką zaletę, że nadawała się nie tylko do cięć ale i do pchnięć, była więc jak to się fachowo nazywa — i sieczna i kolna.

Podczas gdy na zachodzie, a szczególnie we Francji, Hiszpanii i Włoszech miecz wyparty został przez rapier, a później krótszą od niego i lżejszą szpadę, u nas do głosu doszła właśnie szabla. Śmiano się w Polsce powszechnie z długich, nadających się tylko do kłucia i przypominających raczej do smażenia mięsa, szachodnich rapierów, flamberga'ów i szpad, gardzono też wszelakimi podstępnymi sztuczkami stosowanymi szczególnie przez Włochów a mieszanie płazem w oczy przeciwnika, zarzucanie mu na głowę trzymanej w lewej ręce mantyli, która to sposobu stosowano w pojedynkach na zachodzie Europy.

Długo opowiadał pan Michał o wielkiej wojnie obronnej przeciw Szwedom, w której współczesni mu rycerze rozsławili imię polskiej szermierki. Za nią w dwu wspominał swych starych przyjaciół i dalnych sobieraczy, pana Longina, Skrzetuskiego, Kmicica... a my słuchaliśmy go z zapartym tchem, ale... bez rumieńca wstydu...

Bo przecież i my, w sportowym wymiarze, mamy za sobą niemniej piękne rezultaty. Po olimpiadzie w Helsinkach prasa zagraniczna zachwycona porywającymi walkami Zabłockiego i Pawłowskiego, nazwała ich „cudownymi dziećmi". Dzieci te rosły, dojrzewały i już wkrótce, na mistrzostwach świata w Brukseli, zdobyły dla barwy Polski brązowy medal, a Pawłowski połykając się z najwięksyzymi szermierzami świata zajął doskonałe 7 miejsce. Mamy już na swym koncie mistrzostwo świata w szabli, zdobyte w kategorii młodzieżowej przez Zabłockiego, mamy wielu zwycięstw nad arcymistrzami klingi, doskonałymi Węgrami.

Pan Michał uśmiechał się z wyraźnym ukontentowaniem. Widać było, że ledwo usłedzieć mógł na krześle, tak go pilło do walki. I gdyby nie różnica w wadze i kształcie współczesnej nam i współczesnej jemu szabli, chętnie by się z pewnością zmierzył na placu z którymś z naszych kawalerów...

TADEUSZ KARWIŃSKI

Fot. S. Rost

# SPORTOWIEC

23 CZERWCA 1954 ▪ NR 25 (129) ▪ CENA ZŁ. 1.20

## 200 metrów przed rekordem...

Za chwilę Potrzebowski rozpocznie atak z trzeciej pozycji i minie doskonałego Węgra Rozsavolgyi (nr. 40) oraz radzieckiego biegacza Bagrajewa (nr. 56), aby przerwać taśmę 1500 m w czasie nowego rekordu Polski 3:48,4.

# Rozbłysły srebrem

# POLSKIE SZABLE

**Luksemburg (obsługa własna)**

WŁOCH Ferrari miał rację. Szabliści włoscy nie zdobyli nawet brązowego medalu w konkurencji drużynowej, pokonali ich zarówno Francuzi jak i nasi szermierze 9:7

Decydujące spotkanie o tytuł wicemistrza świata stoczyli więc Polacy z Francuzami. Był to mecz niesłychanego napięcia i emocji.

Słynny włoski działacz szermierczy, Cuccia, gratulując natychmiast po meczu Polakom powiedział:

— Takich walk jeszcze nie widziałem. Zadziwiście nawet mnie, starego rutyniarza planszy, niebywałą wolą zwycięstwa i fantastyczną odpornością nerwową. W porównaniu z waszym starterm w Brukseli w roku ubiegłym, zrobiliście znów krok naprzód, tym razem przede wszystkim w taktyce. Na Olimpiadzie w Helsinkach i rok temu na mistrzostwach świata szczało się w oczy niedowładzenie waszych utalentowanych zuchwałych dzieci". Tym razem widzałem na planszy luksemburskiej świetnych polskich taktyków, którzy umieją nie pokazać oszczędzać swe siły na decydujące momenty.

Twardokens wzniósł się w meczu z Francją na najwyższe poziomy szermierki, dorównując Zabłockiemu i Pawłowskiemu oraz wygrywając dwie walki. Pawlas, niestety, niewiele mógł zdziałać przeciwko świetnym Francuzom. Nadzwyczajnie bal się Zabłocki, zwyciężając dodonawko Morrela aż 5:0 (a z Morrelem przegrali wszyscy pozostali Polacy).

Francuzi prowadzili już 7:5. Kapitan drużyny Talandier podszedł do kierownictwa naszej ekipy i powiedział:

— No, widać się nam rewanż za Brukselę! Ale chyba brązowy medal mamy zapewniony — dodał.

nie przeczuwając tego, co wkrótce wydarzy się na planszy.

Polacy „wyczesnęli" na 7:8. Francuza mieli przewagę trzech trafień. Naprzeciwko siebie stanęli Pawłowski i były mistrz świata Levavasseur. Żeby zdobyć srebrny medal, Polak musiałby wygrać 5:0 lub 6:1, była to rzecz bardzo trudna. Pułkownik, złożone w olbrzymiej większości z Francuzów, dopingowała rzecz jasna swego rodaka.

W tym momencie na salę wpadł trener Kevey, który przed chwilą dopiero przybył do Luksemburga.

— No, Jurek, pastaraj się.

W Pawłowskiego, na widok swego trenera i przyjaciela, wstąpiły jakby nowe siły. Błyskawiczne ataki, dokonywane jednak niesłychanie rozważnie, dają Polakowi prowadzenie 1:0, 2:0, 3:0, 4:0.

Napięcie na widowni rośnie. To, co wydawało się dla nas niemożliwe, staje się bardzo bliskie. Ale nagle hala wybucha ogromnym entuzjazmem. Levavasseur trafił Pawłowskiego w maskę. Już tylko 4:1. A więc następne trafienie decyduje o wyniku całego spotkania, o tytule wicemistrza świata.

W hali cisza jakby makiem zasiał. Francuz markuje atak, Pawłowski odskakuje i znów bezruch na planszy. Nagle Polak decyduje się na fantastyczny flesz, przeskakuje w powietrzu kilka metrów i szabla jego trafia w pierś Levavasseura!

Zwycięstwo! Wielkie zwycięstwo! Kevey i Pawłowski, obaj płacząc z radości, rzucają się w objęcia. Za chwilę Jurek wędruje na ramiona naszych zawodników i rozentuzjazmowanych wspaniałą walką widzów.

Po raz pierwszy w historii polskiej szermierki mamy wicemistrzów świata.

**JAN NAWROCKI**

Pawłowski, tańczący polonez Szopena i Zabłocki jako „latający świerszcz" — w karykaturze prasy belgijskiej.

Grigalka (ZSRR) pchnął kulą na odległość 16,97. Pierwszy z Polaków, Łomowski, uzyskał tylko 15,61.

Kiedy w słowiańskie czerwcowe popołudnie warszawscy miłośnicy międzynarodowej imprezy lekkoatletycznej, ciągnęli tłumnie na stadion Wojska Polskiego, nie przypuszczali, że czekają ich dwa dni emocji, jakich jeszcze u nas nie doznali. Bo Warszawie skąpiono dotąd sportu lekkoatletycznego.

## OD POCZĄTKU — WIELKIE WYNIKI

Warszawa była oszołamiona. Zaczęło się od serii zwycięstw zawodników radzieckich, od wyników, które od razu wniosły atmosferę wielkich zawodów na poziomie światowym. Arzumanowa osiąga się o granicę 50 metrów w dysku (49,85), Czudina — 8 metrów w skoku w dal (8,06), a Grigalka — 17 metrów w kuli (16,97).

Nasi z początku nie spisują się najlepiej. Kusion na cztery skoki spalone, Duńskiej i Iwickiej nie wychodzi rozbieg — odbijają się przed deską, w kuli Łomowski z trudem przekracza 15 m (15,01). A potem szmer niezadowolenia. Rozlegają się nawet gwizdy. Wśród uczestników biegu na 1500 m, którzy ustawili się przed trybunami, nie widać Chromaka. Spiker wyjaśnia, że lekarz zabronił mu startować.

## NIESPODZIANKA

Na Pożarzewskiego, który w Budapeszcie przed trzema tygodniami zajął szóste miejsce na tym dystansie w 3:52,4, nikt nie liczy. Przecież nie da rady Węgrowi Rozsavolgyi (3:48 i 1 miejsce w tym samym biegu), ani zawodnikowi radzieckiemu Bielokurowowi (3:48,8) czy Koczurnowi (3:49,8).

Początek biegu zdawał się potwierdzać to przypuszczenie. Pożarzewski po starcie enalazł się na dalszej pozycji, podobnie zresztą jak Rozsavolgyi. Prowadzą ostro na zmianę Muller (Luksemburg) oraz trzech zawodników radzieckich Kocznin, Bagrajew i Bielokurow. 400 m — 59 sek, 800 m — równe 2 min. Pożarzewski biegnie na piątej pozycji.

Ostatnie okrążenie. Czołówka zyskuje coraz większą przewagę. Ale Polak na 300 m rozpoczyna finisz. Odrabia stracony teren i wychodzi na trzecią pozycję. Tuż przed ostatnim zwrazem mija go Rozsavolgyi. Polak na razie rezygnuje, ale na garstkę rozpoczyna atak i wśród oszalamiającego dopingu publiczności wychodzi na 50 m przed metą na czoło i za chwilę wygrywa bieg, ustanawiając nowy rekord Polski 3:48,4.

Tego nikt nie spodziewał się, nawet sam Pożarzewski.

— Liczyłem, że osiągnę 3.50 — powiedział mi. — Tempo biegu odpowiadało mi. Czułem się na siłach rozpocząć finisz na 400 m przed metą, ale nie byłem pewny siebie i wolałem pogoń zacząć później.

Rozsavolgyi jest markotny.

— Popełniłem taktyczny błąd, dając się zamknąć na początku biegu. Odrabianie straconego terenu i zmiana tempa przy mijaniu przeciwników zużyła mi tyle energii, że nie starczyło sił na finiszu.

O Pożarzewskim Rozsavolgyi wyraża się z uznaniem.

— Polak ma doskonałe warunki fizyczne, jest wysoki, wytrzymały. Powinien stosować długi kilkusetmetrowy finisz.

Jeszcze publiczność nie zdołała odklaskać go biegu na 1500 m, gdy na skoczni — nowa sensacja. W skoku wzwyż 195 cm przeszło dwóch zawodników: Szwed Nilsson oraz Stiepanow (ZSRR), i poprzeczka wędruje na 2 m. 19-letni Szwed uzyskał najlepszy w tym roku wynik w Europie — 2 metry.

Na stadionie toczą się wypadki z zadziwiającą, nie spotykaną u nas szybkością.

Na bieżni płotkarze radzieccy odnoszą na 110 m potrójny sukces. Zwycięża niezawodny Bułańczak (14,6) przed Stolarowem i Bogatowem. Za chwilę Krep-

# W WARSZAWIE TEGO JESZCZE NIE BYŁO...

Rekordzistka świata Oikalenko (ZSRR)

kina (ZSRR) wygrywa finał 200 m (24,7) przed Kazancewą.

### TRIUMF POLSKICH SPRINTERÓW

I wreszcie wielki potrójny triumf polskich sprinterów. Schmidt (10,7), Kuszka (10,7) i Stawczyk (10,8) odnoszą zwycięstwo nad swymi kolegami radzieckimi Sanadze, Sucharlewem i Baranujewem.

Jeszcze nie umilkły owacje na cześć naszych najszybszych biegaczy, a za chwilę ruszają ze startu czterystumetrowcy. To jest wspaniały bieg. Ignatiew daje pokaz pięknego, płynnego, a zarazem dynamicznego stylu. Mach biegnie też doskonale. Zwycięża zdecydowanie zawodnik radziecki, osiągając najlepszy w tym roku czas w Europie — 47,3. Mach uzyskuje 48 setek, o 0,3 setki lepiej od rekordu Polski Gąsowskiego, a Maksymaski 48,8 — trzeci w historii polskiej lekkoatletyki wynik na tym dystansie.

### NAJLEPSI NA ŚWIECIE

Obok na rzutni toczy się pojedynek dwu czołowych młociarzy świata: mistrza Olimpiady Csermaka (Węgry) i Krywonosowa (ZSRR). Obaj osiągają wyniki ponad 61 m. Wygrywa z 6 cm przewagą Csermak (61,06).

Wreszcie sensacyjny bieg 5000 m, który rozgrzał widownię do białości. Na starcie czołowi biegacze świata Kuc, Anufriew, Szwed Anderson, Fin Haikkola, a z naszych, prócz Chromika, cała czołówka. Kuc już po pierwszym kilometrze odrywa się od reszty zawodników i stale powiększa przewagę. Ale po 2,5 km znakomity Płonka rzuca się w pogoń i po 2 okrążeniach dochodzi Kuca Dawonisk. Ostatnie okrążenie Kuc i Płonka mają 50 m przewagi nad Grajem i Haikkolą. I nagle dzieje się rzecz niesłychana. Graj rusza do ataku, z bezkarwiczną szybkością odrabia stracony teren, na ostatniej prostej mija Płonkę, ale Kucowi nie może już zagrozić i zawodnik radziecki przerywa taśmę w 14:12,8. Czasy naszej czołówki wspaniałe: Graj — 14:16,8, Płonka — 14:17,2, Ożóg — 14:26,0. Mieczańkowska 14:30,2. A więc w historii polskiej lekkoatletyki 2, 3, 5 i 6 wynik. To wielki sukces trenera Mulaka.

### DRUGI DZIEŃ — NOWE REKORDY

W wesołym i pełnym optymizmu nastroju zapełniały się trybuny w drugim dniu zawodów

— No, wreszcie ruszyliśmy z miejsca i na pełną parą na całym froncie naszej lekkoatletyki — takie zdanie słyszało się wszędzie, gdzieśkolwiek omawiało się wyniki pierwszego dnia.

Zdanie to znalazło swe pełne potwierdzenie w drugim dniu zawodów. Nawet w tak zaniedbanej — zdawało się — konkurencji, jak skok wzwyż kobiet, zawodniczki przypuściły frontalny atak na stary rekord (151,5). W efekcie — nowy rekord Polski 153 Rzeczewskiej, Adamczykowej, trzy wyniki po 153 Bielkowskiej, Toman i Gawełówny oraz jeden 150 Lesznerówny.

Największą uwagę skupił na sobie pojedynek dwóch czołowych oszczepników świata Kuźniecowa i Sidły. Tym razem rzucali oni mniej regularnie niż zwykle. Ale w piątej kolejce rzutów rozbiegu, przekładanka i wyrzucił poszły Sidle jak z płatka i oszczep wylądował w pobliżu granicy 80 metrów. Wynik 79,03 to najlepszy w tym roku wynik na świecie. Kuźniecow rzucił 76,60.

W konkurencji tej widzieliśmy również Finę Nikinnena, który zajął czwarte miejsce (70,75). To jedyny zawodnik startujący w Warszawie, który zapoznał się już z oszczepem konstrukcji Helda.

— Held był u nas trzykrotnie w ubiegłym roku — oświadczył nam Nikinnen — W lipcu tego roku ma znowu startować w Finlandii. Dwie wytwórnie produkują już u nas „model Helda", ale czołówka rzuca normalnym sprzętem, gdyż tak zaleciła nasza Federacja Lekkoatletyczna. Próbowałem tego nowego oszczepu. Różni się on od normalnego tym, że ma innej konstrukcji grot o kształcie opływowym i inaczej wymierzony środek ciężkości. Oszczepem takim, wiem to z własnej praktyki, osiąga się wyniki o 1 do 1,5 m lepsze niż normalnym.

Podczas gdy oszczepnicy walczyli na boisku, Potrzebowski na bieżni odniósł drugi swój triumf. Mimo iż czuł jeszcze w nogach bieg na 1500 m, zdecydował się zaatakować własny rekord Polski na 800 m.

Rozszalałych nie stawił się na starcie. Najgroźniejszymi przeciwnikami Potrzebowskiego byli więc Duńczyk Nielsen, który zajął IV miejsce w finale 800 m na Olimpiadzie w Helsinkach (1:49,7) i zawodnik radziecki Iwakin. Obaj mieli tę przewagę nad Polakiem, że stanęli na starcie wypoczęci.

Potrzebowski zastosował podobną taktykę jak i na 1500 m. Biegł początkowo na 6 miejscu, dobrze rozkoyił siły i rozpoczął finisz na 120 m przed metą. Minął kilku zawodników, ale na prostej uległ szybszemu Nielsenowi w czasie, który jest nowym rekordem Polski — 1:50,7.

### POWODY DO OPTYMIZMU

Wiele jeszcze okazji do radości mieli w tym dniu amatorzy lekkoatletyki. Bo czyż nie można cieszyć się, że nie spełniły się pesymistyczne przewidywania. iż Adamczyk na wielkich zawodach nie jest zdolny do wielkich wyników (w ostatnim skoku na wysokość 432 cm pokazał styl godny naśladowania).

Czy nie można cieszyć się wraz z trenerem Marocińyckiem z drugiego w historii polskiej lekkoatletyki wyniku Janiszewskiego — 420

Wreszcie, czyż nie napawa optymizmem pięlne owycięstwo Stawczyka i Schmidta na 200 m i nowe rekordy: Weinberga w trójskoku (15,22) i sztafety 4x400 m 3:14,9.

6 rekordów Polski i wiele znakomitych wyników to piękny plon pierwszej wielkiej imprezy lekkoatletycznej w Warszawie.

— Oby więcej takich międzynarodowych zawodów organizowano w Warszawie — mówiła publiczność opuszczając stadion Wojska Polskiego.

**J. DOWNAROWICZ**

...o, jeszcze trochę. Nie z tego! Duńska złoczyńca tylko 60 m, ulegając Iłwickiej (5,63) i Czudinie (5,96), ale pokonała Segen i Winogradową.

Dwa oszczepy, dwaj muszkieterzy. Sidło i Kuźniecow nie zawiedli Warszawy.
Zdjęcia S. Rostkowski

Tylko 6 cm dalej od Kriwonosowa rzucił młotem mistrz olimpijski Węgier Csermak — 61,06!

WROCŁAW, UL. KOSSAKA 10

A. Bronlarek

# Rodzina Adamczyk-Ronczewskich PRZED SPARTAKIADĄ

Zdjęcie sprzed dwunastu lat. Z lewej Iwona, w środku Danuta, z prawej Maria — dziś czołowe zawodniczki w kraju.

Sportowa rodzina prawie w komplecie. Brak tylko Iwony, która uczy się w Technikum Ogrodniczym w Opolu. Siedzą od lewej: Edward, Maria, Romek, rodzice — pp. Wiera i Mikołaj, Danuta.

FOTOREPORTAŻ JANA KALISZA

Ta zdjęcie Marii, przyznajmy, jest pozowane. Marysia nie trenuje od dwóch tygodni...

M. DOŁĘGA

SIOSTROM RONCZEWSKIM: DANUCIE I MARII

*Jedna w dół do wody, druga skacze w górę*
*Taką mają w sobie skaczącą naturę.*
*W życzeniach dla młodszej szczerą dźwięczy nuta:*
*Niech skoczy po rekord jak siostra Danuta!*

...całe dnie spędzając w Technikum Dentystycznym, gdzie zdaje rocznie egzaminy.

Pieluszki Ewy wiszą wysoko, prawie tak jak rekord matki...

Danuta Adamczyk przy swoim codziennym zajęciu, pielęgnowaniu córeczki, Ewy. Ewa na razie nie zdradza skłonności do skoku wzwyż, bardzo natomiast interesuje się samochodem dziadka Mikołaja.

ZDJĘCIE ma 12 lat. Jest już trochę wyblakłe. Ta czarnulka w środku to Danuta, z lewej Iwona, z prawej Maria. Inaczej — po domowemu — to Danka, Muna i Isia. Jeżeli nazwisk nie domyślacie się, powiedzmy od razu: to trzy siostry Ronczewskie.

Wtedy sportem na pewno nie zajmowały się jeszcze z większym powodzeniem zajmowały się wyjadaniem konfitur ze spiżarni, w czym przodowała... Nie, nie mówmy po 12 latach o tym przodownictwie. W każdym razie — nie najstarsza. Ale najstarsza pierwsza — poza zainteresowaniami kulinarnymi — zainteresowała się kultura fizyczna.

Pewnego dnia przywiązała do dwóch drzewek w ogrodzie sznur od żelaska. Na jakiej wysokości — nie wiadomo — w każdym razie, poza Danką, nikt nad tą „poprzeczką" nie mógł przejść. Danka była niezmiernie zadowolona i dumna ze swego wyczynu. Ale radość trwała krótko. Nadeszła mama, której wtedy nie zainteresował rekord córki, tylko stan nadwyrężonego sznurka. Był porwany. A przed domem stała teksówka, w kołysce kwilił najmłodszy brat — Romek. Dziś jego chrzciny, a sukienka mamy była niewyprasowana...

To było dwanaście lat temu w Radomsku.

Znacie tę piosenkę? Śpiewa ją najczęściej i najlepiej Koterbska:

*Na przystankach uczą słowika,*
*Dlatego ja, echem stary park,*
*Przez Sępolno, Zalesie i Krzyki*
*Niosę melodię wrocławski tramwaj.*

O, właśnie Sępolno, ulica Kossaka 10. Piętrowy domek, dookoła ogród. W korytarzu wiszą listy lokatorów: Edward Adamczyk, Danuta Adamczyk, Maria Ronczewska, Iwona Ronczewska.

Ta czwórka to chyba najbardziej usportowiona rodzina w Polsce. Z tym tylko, że Iwony nie ma obecnie we Wrocławiu. Bo poza zamiłowaniami do sportu wzwyż, kocha się w ogrodnictwie. Jest w Opolu w technikum. A w tej chwili, dokładnie, przebywa w Warszawie, dokąd pojechała z zespołem pieśni i tańca, bo jak mówią rodzice „Isia to najlepszy słowik w domu".

## „KONFERENCJA PRASOWA"

Jestem dziennikarzem nie pierwszy rok, ale w takiej sytuacji byłem po raz pierwszy. Siedzimy z całą rodziną przy stole w ogródku. Czuję się jak na konferencji prasowej, atakowany ze wszystkich stron statystyką, rekordami, przypominaniem dat zawodów. Rodzice: pani Wiera i pan Mikołaj są najlepszymi informatorami. Znają doskonale wszystkie wyniki, ale i trójka sportowców też o sobie nie zapomina.

Wreszcie udaje mi się „konferencję" skierować na tory aktualności, tj. przygotowań do Spartakiady. Oddajmy głos **Edwardowi**, zaznaczając, że było to w sobotę wieczorem, 12 czerwca (dzień przed pobiciem rekordu

— W tym roku jestem w formie jak nigdy. Trenowałem codziennie po kilka godzin. System treningu mam własny. Proszę, jeżeli was interesuje, zabaczcie moje notatki z treningów. Np. tydzień od 8 do 14 marca. Waga na początku tygodnia 86 kg, w końcu 85,5 kg. W tym czasie przebiegłem w terenie 16 km, na sali oddałem 105 skoków. Dla wzmocnienia ogólnego podnosiłem sztangę na sumę 10.549 kg. Mój rekord dzienny w podnoszeniu jest 6 000 kilogramów!

Edward bardzo skrupulatnie prowadzi notatki. Pisze w nich o samopoczuciu podczas treningów, zapisuje każde ćwiczenie. Pod datą 22 stycznia znalazłem też takie krótkie zdanie, zapisane dla wyróżnienia czerwonym ołówkiem „Nie palę od dziś papierosów".

Głos ma Danuta:

— O swoim treningu nie chciałabym mówić, to sprawa przede wszystkim mojego trenera.

**Trener Danuty**, Edward Adamczyk:

— Będę surowy. Chociaż na treningach Danka skacze w granicach swego rekordu 151,5 m — to jednak zbyt powoli robi postępy. Do Spartakiady pozostały tylko dni. Przestanę być chyba wyrozumiałym mężem, a będę tylko trenerem.

Zapisuję sobie cpnuę Edwarda, patrząc równocześnie na najmłodszą w tym gronie (narwiasem mówiąc bardzo ładną) **Munię**. Niecierpliwi się, widać, że ma o sobie dużo do powiedzenia.

— Ze mną jest źle. Od dwóch tygodni nie byłam w wodzie. Dopiero pojutrze będę miała chwilę czasu. Codziennie zdaję egzaminy. Uczę się nocami, żeby przypadkiem czegoś nie „oblać". Wykładowcy nasi (Technikum Dentystyczne) są bardzo wymagający, więcej nawet niż mój trener Marowski.

Więc, cóż, na Spartakiadę nie pojedziecie?

— Nie, tak źle nie jest. Jestem w nieźlej formie. W maju pobiłam rekord życiowy na 100 m stylem klasycznym — 1 28. I na tym dystansie chcę zająć jedno z trzech pierwszych miejsc. 200 m pływam około 3:17, z tym czasem powinnam dostać się do finału.

Nie ma we Wrocławiu, jak zaznaczyliśmy, **Iwony**. Tego dnia jednak przyszedł od niej list.

„Jadę na parę dni do Warszawy z naszym zespołem. Oderwę się od treningów, ale to chyba mi nie zaszkodzi. Nie wiesz, mamo, jak cieszę się, że pojadę na Spartakiadę".

Czytelnikom należy się kilka słów informacji o Iwonie Trójka, o której pisaliśmy, jest dość znana. A Iwona zaczęła uprawiać sport dopiero niedawno. Ma 14 lat. Błysnęła w zeszłym roku, skacząc na zawodach szkolnych 1,43 m, a więc o 8,5 cm gorzej od rekordu Polski siostry. Wysoka, długie nogi, szczupła. W tym sezonie, startując w barwach LZS, zdobyła dwa tytuły mistrzowskie województwa w skoku wzwyż i w dal (490 cm).

Edward Adamczyk, jeden z najlepszych tyczkarzy w Europie. Na zdjęciu — podczas pokonywania wysokości 4,27 m...

Fot. S. Wondra

...tu przy pracy w domowym ogródku, gdzie, jak zgodnie stwierdzają państwo Ronczewscy, jest nie do pokonania nawet przez cała zgraja chłopców.

Edward Adamczyk z żoną w chwilę po ustanowieniu rekordu na stadionie Gwardii we Wrocławiu.

## Od Spartakiady do Spartakiady

### Rodzinne porachunki

**ZASŁUŻONY MISTRZ SPORTU EDWARD ADAMCZYK**

Skok wzwyż

1951 — 4,10 m
1952 — 4,18 m
1953 — 4,21 m
1954 — 4,33 m

**DANUTA ADAMCZYK-RONCZEWSKA**

Skok wzwyż

1951 — 151,5 cm
1953 i 1953 — nie startowała, wyjaśnienie — patrz zdjęcia
1954 — 146,0 cm

**MARIA RONCZEWSKA**

Pływania — styl klasyczny 100 m

1951 — 1:38
1952 — 1:33
1953 — 1:30
1954 — 1:28

**IWONA RONCZEWSKA**

Skok wzwyż

1951 —
1952 —
1953 — 143 cm
1954 — 143 cm

### W NIEDZIELĘ WIECZOREM

Spodziewałem się, przychodząc wieczorem 13 bm. do domu przy ul. Kasseka 10, że będzie tu panowała gorączka rekordu, że stanie się on tematem dzisiejszego wieczoru. Ale było zupełnie inaczej.

Padał deszcz. Z ulicy zobaczyłem przez okno uczącą się Munię. Otworzył mi drzwi najmłodszy — Romek (mistrz szkoły w jeździe na łyżwach). W jadalni, przy małym stoliku siedział pan Mikołaj i grał z Danutą w szachy. Edward przy biurku wpisywał do notatnika dane o dzisiejszych rekordach.

Atmosferę skupienie przerwało dopiero radio — wiadomości sportowe. Słuchamy wszyscy. Danuta, gdy usłyszała o wyniku Bielkowskiej 1,50 m, szepce do męża:

— Nieźle ma będzie Spartakiada.

Kiedy przybył nasz fotoreporter ze zdjęciami rekordowego skoku — cała rodzina pochyla się nad stołem. Edward dokładnie ogląda zdjęcie, które zamieściliśmy na okładce poprzedniego „Sportowca".

— Styl nie jest jeszcze idealny. Właściwie niewiele brakowało, a tracibym poprzeczkę. Och, dużo jeszcze roboty, żeby pobić rekord... Europy.

Prosze Adamczyka o autograf. Edward pisze: „4,33 m — to jeszcze mało!" Uśmiecha się.

— Muszę ten wynik poprawić...

## NOWE STREFY SZACHOWE

**Mistrz Polski Śliwa bardzo dobrze wystartował w turnieju praskim.**

Walki o tytuł mistrza świata w grze szachowej w każdej fazie wzbudzają zainteresowanie szerokich rzesz szachistów. Obecnie jesteśmy świadkami wstępnych eliminacji — turniejów strefowych. Taki turniej odbywa się w Pradze, na którym gra i nasz przedstawiciel mistrz Polski, Śliwa.

Na ostatnim posiedzeniu Międzynarodowego Związku Szachowego zmieniono system eliminacji. Znalazł utworzone strefy według podziału geograficznego. Europę podzielono na trzy strefy: I — zachodnią i południkową z Węchami Jugosławię i Grecją, II — Związek Radziecki, III — środkowo-europejską i północną z państwami skandynawskimi, Bułgarią, Rumunią, Polską oraz Izraelem, Egiptem i Afryką Południową. Następne strefy: IV — Stany Zjednoczone, V — Kanada, VI — środkowa Ameryka, Indie, Indonezja oraz VII — Południowa Ameryka.

Ponieważ siła poszczególnych stref nie jest identyczna, przyznano miejsca w turnieju międzystrefowym według następującego klucza: I, II, III strefa — po 4 miejsca, IV i VII — po 3, i pozostałe dwie po jednym zawodniku. W ten sposób turniej międzystrefowy będzie się składał z 22 mistrzów wykonionych we wstępnych eliminacjach.

W roku 1955 zostanie rozegrany turniej międzystrefowy. W razie niemożności startu jakiegoś zwycięzcy wchodzi następny zawodnik z danej strefy. W 1956 r. odbędzie się turniej kandydatów. W przeciwieństwie do turnieju w Zurichu, który zgromadził wielu arcymistrzów, tym razem uczestniczyć w nim będzie tylko 7 zawodników, a to: zwycięzca z Zurichu — Smysłow oraz 6 pierwszych z turnieju międzystrefowego.

Międzynarodowy Związek poza jednym Smysłowem powoli wszystkim innym arcymistrzom wrócić udziału we wstępnych eliminacjach i to jest naszym zdaniem słuszne. Turniej kandydatów będzie czterorundowy. W zmaczy każdy z każdym rozegra po cztery partie. Zwycięzca uzyska prawo do gry o tytuł mistrza świata z Botwinnikiem i taki mecz według planu powinien się rozegrać w 1957 r.

Tak więc, według nowego projektu, turniej międzynarodowy będzie znacznie silniejszy, niż poprzednie, gdyż wezmą w nim udział arcymistrzowie, którzy dawniej byli wprowadzeni do turnieju kandydatów.

**M. WRÓBEL**

# W WARSZAWIE TEGO JESZCZE NIE BYŁO

## WYNIKI

### I DZIEŃ

#### MĘŻCZYŹNI

**100 m:** 1) Szmidt (Polska) — 10,7, 2) Kieska (Polska) — 10,7, 3) Sławsyk (Polska) — 10,8.

**400 m:** 1) Ignatiew (ZSRR) — 47,3 (najlepszy tegoroczny wynik w Europie), 2) Mach (Polska) — 48,0 (rekord Polski), 3) Małomoski (Polska) — 48,6.

**1500 m:** 1) Porszebowski (Polska) — 3:48,4 (rekord Polski), 2) Bagriejew (ZSRR) — 3:48,6, 3) Roszavolgyi (Węgry) 3:49,4.

**5.000 m:** 1) Kuc (ZSRR) — 14:12,8, 2) Graj (Polska) 14:16,8, 3) Płonka (Polska) — 14:17,2.

**110 m ppł.:** 1) Bułanczik (ZSRR) — 14,6, 2) Stolarow (ZSRR) —14,9, 3) Bogatrw (ZSRR) — 15,1

**Skok w dal:** 1) Pordeszy (Węgry) — 7,37, 2) Grigoriew (ZSRR) — 7,18, 3) Kropidłowski (Polska) — 7,12.

**Skok wzwyż:** 1) Nilsson (Szwecja) — 200, 2) Stiepanow (ZSRR) — 195, 3) Lewandowski (Polska) — 190.

**Kula:** 1) Grigalka (ZSRR) — 16,07, 2) Hejmaste (ZSRR) 15,95, 3) Piedorow (ZSRR) — 15,65 m.

**Młot:** 1) Csermak (Węgry) — 61,09, 2) Krwonosow (ZSRR) — 61,03, 3) Popow (Bułgaria) — 58,04.

#### KOBIETY

**200 m:** 1) Krepkina (ZSRR) — 24,7, 2) Kazancowa (ZSRR) — 24,8, 3) Kolarowa (Bułgaria) 24,8.

**400 m:** 1) Oklaienko (ZSRR) — 57,2, 2) Czernoszczuk (ZSRR) — 58,0, 3) Gabor (Polska) — 58,9

**Skok w dal:** 1) Czudina (ZSRR) — 6,06, 2) Iwicka (Polska) — 5,63, 3) Duńska (Polska) — 5,50.

**Dysk:** 1) Arzumanowa (ZSRR) — 49,85 (najlepszy tegoroczny wynik na świecie), 2) Zybina (ZSRR) 48,03, 3) Wierchoszanska (ZSRR) — 46,74.

**Oszczep:** 1) Czudina (ZSRR) — 49,75, 2) Rosłakl (ZSRR) — 49,53, 3) Konajewa (ZSRR) — 48,71.

**Sztafeta 4 × 100 m** (w konkurencji krajowej): 1) Polska I (Iwicka, Bocian, Minnicka, Kusion) — 48,4, 2) Polska II — 49,0.

### II DZIEŃ

#### MĘŻCZYŹNI

**200 m:** 1) Stawczyk (Polska) 21,7, 2) Schmidt (Polska) 21,8, 3) Riabow (ZSRR) 21,9

**800 m:** 1) Nielsen (Dania) — 1:50,2, 2) Potrzebowski (Polska) 1:50,7 (rekord Polski), 3) Iwakin (ZSRR) 1:51,7

**10.000 m:** 1) Wołczkow (Bułgaria) 30:46,0, 2) Iwanow (ZSRR) 30:46,8, 3) Basatajew (ZSRR) 30 50,4.

**3 km z przeszkodami:** 1) Marulin (ZSRR) 8:54,8, 2) Kurczawow (ZSRR) 8:54,8, 3) Karwonen (Finlandia) 8:59,6

**400 m ppł.:** 1) Litujew (ZSRR) 51,9, 2) Julio (ZSRR) 51,9, 3) Zywocjagin (ZSRR) 54,2, 4) Bugała (Polska) 54,8 (najlepszy powojenny wynik w Polsce).

**4 × 100 m** (w konkurencji krajowej): 1) Polska I (Swatowski, Werbiński, Małomoski, Mach) — 3:14,0 (rekord Polski — poprzedni 3:16,2).

**Trójskok:** 1) Weinberg (Polska) 15,22 (rekord Polski), 2) Terdiel (ZSRR) 14,87, 3) Dagorow (Bułgaria) 14,80

**Oszczep:** 1) Sidło (Polska) 79,03 (najlepszy tegoroczny wynik na świecie), 2) Kuźniecow (ZSRR) 76,60, 3) Cybulenko (ZSRR) 72,30.

**Dysk:** 1) Kilcs (Węgry) 51,69, 2) Matwiejew (ZSRR) 49,55, 3) Krwonosow (ZSRR) 49,44.

**Tyczka:** 1) Adamczyk (Polska) 4,32, 2) Hummonay (Węgry) 4,25, 3) Janiszewski (Polska) 4,20.

#### KOBIETY

**100 m:** Krepkina (ZSRR) 12,2, 2) Koehler (NRD) 12,4, 3) Kazancowa (ZSRR) 12,5.

**800 m:** 1) Oklaienko (ZSRR) 2:11,6, 2) Czernoszczuk (ZSRR) 2:13,9, 3) Jermołajewa (ZSRR) 2:13,0.

**80 m ppł.:** 1) Gohbańcza (ZSRR) 11,0 (wyrównany rekord Europy), 2) Gyarmati (Węgry) 11,3 (wyrównany rekord Węgier), 3) Aleksandrowa (ZSRR) 11,4.

**Skok wzwyż:** 1) Czudina (ZSRR) 1,65, 2) Ronczowska Adamczyk (Polska) 1,55 (rekord Polski), 3) Rusewa (Bułgaria) 1,55.

**Kula:** 1) Zybina (ZSRR) 15,15, 2) Maremae (ZSRR) 14,25, 3) Dojnikowa (ZSRR) 13,53.

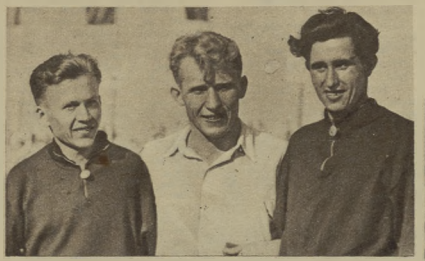

Wielka trójka 5000 m: Płonka, Kuc i Graj.

Pierwszy wirąż 800-metrówki. Jej zwycięzca, Nielsen (Dania), biegnie tu na czwartej pozycji (nr. 13) za kolejną Polaków — Kuprczykiem, Wiłuńskim i Kasprzyckim.

Tak kończy się rycerskie współzawodnictwo rycerzy I. a. Ignatiew i Mach w parę minut po biegu. Zdjęcia S. Rostkowski

## A TERAZ KIERUNEK NA SOFIĘ...

NA początek trochę statystyki. Do chwili przyjazdu chińskich kosynierzy do Polski rozegraliśmy z nimi ogółem 17 spotkań, zwyciężając w 16, a przegrywając w 1. Korzystny, lecz już nieco mniej jaskrawy, był dla nas również bilans ostatniego, dwutygodniowego tournée Chińczyków po Polsce — trzy zwycięstwa i dwie porażki.

To krótkie zestawienie cyfr kazałoby więc nam sądzić, że i w niedzielnym oficjalnym spotkaniu Polska — Chiny, nasi reprezentanci po czterotygodniowym okresie przygotowawczym, powinni bez trudu pokonać Chińczyków. A tymczasem pierwsza połowa spotkania bynajmniej tego nie zapowiadała. Po gwizdku sędziego, obwieszczającym koniec pierwszej połowy, chłopcy nasi z niepokojem spoglądali na tablicę. Widniał tam bowiem wynik 23:21 na korzyść Chińczyków.

Przełomowym momentem spotkania była właśnie przerwa. Z dala od boiska, w kąciku jednego z bocznych kortów CWKS, trener Kuiersa odbył ze swoimi chłopcami cichą, szybką naradę. Więcej koncentrować się na celności strzału, środkowy jak otrzyma pod kosz piłkę, musi ją „wykończyć" strzałem. — Takie były podstawowe zadania bojowe naszej drużyny w drugiej połowie meczu.

Po ciekawej i emocjonującej grze Polacy zadanie to wykonali i zwyciężyli z bolskim jako zwycięzcy — 48:46.

Czy zawodnicy nasi wzniosą się w drugiej połowie na wyżoki poziom gry?

Stanowczo nie — odpowiadamy. Zagrali jedynie poprawnie.

Dodać tu warto, że pewną ombicję tego spotkania był piękny popis gry dwu najmłodszych na boisku zawodników: Jui Ban dzi i Polaka — Wawrzo. Zwłaszcza ten pierwszy zdziwił kocią wprost zwinnością i ilim sprytem. Maleńki Chińczyk był najlepszym zawodnikiem na boisku.

W chwili gdy numer ten dotrze do rąk Czytelników, obydwie drużyny znajdować się będą w drodze do Sofii, gdzie w niedzielę rozpocznie się wielki turniej z udziałem Czechosłowaków, Węgrów, Rumunów, PSGT i gospodarzy. Reprezentanci Polski, po zwycięstwie nad Chińczykami, wyjechali do Sofii pokrzepieni nadzieją we własne siły. Z Rumunami, Chińczykami i PSGT powinni chłopcy nasi wygrać, a pokonanie jednego z reszty zespołów uważać już będziemy za poważny sukces. (A. K.)

Arzumanowa, godna rywalka Dumbadze, wygrała rzut dyskiem (49,85). Imponuje nam jej niesłychana szybkość obrotu.

Młodziutka Anusia Kolarowa podbiła serca warszawiaków

Fot. Rokicki

# OKRUCHY

## z piłkarskich mistrzostw świata

*(Korespondencja własna ze Szwajcarii)*

W SZWAJCARSKIEJ prasie ukazał się w ub. tygodniu następujący komunikat Komitetu Organizacyjnego Mistrzostw Świata. „Porównać nie ustają liczne zapytania w sprawie biletów wstępu na mecz Węgry — Niemcy zachodnie, uznajemy za konieczne niniejszym ogłosić, że zwracanie się w tej sprawie jest absolutnie niecelowe, gdyż żadnych kart wstępu otrzymać już nie można". Komunikat ten świadczy o tym, jak bardzo szwajcarska opinia sportowa interesowała się wystąpieniem Węgrów. W niedzielę pociągi przyjeżdżające do Bazylei były wypełnione ludźmi, którzy zwłaszcza kupili bilety na ten mecz.

*

Wychodząc ze stadionu w Bazylei można było zauważyć wielki napływ ludzi, którzy chcieli dostać się do wnętrza. Okazało się, że wychodząca publiczność pozostała Koreańczyków oraz opierającego się o ramiona towarzyszącą konstrujowanego Pakistańczyka. Tłumy ludzi obległy stemplowych wirtuozów piłki nożnej i mimo wielkich wysiłków kierowników drużyny węgierskiej —

### NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Wyniki pierwszych spotkań piłkarskich mistrzostw świata:

**Grupa I:** Brazylia — Meksyk 5:0 (4:0), Jugosławia — Francja 1:0 (1:0), Brazylia — Jugosławia 1:1 (0:0), (0:0). Francja — Meksyk 3:2 (1:0). Do ćwierćfinału weszły Brazylia i Jugosławia.

**Grupa II.** Węgry — Korea Płd. 9:0 (4:0), Niemcy zach. — Turcja 4:1 (1:1), Węgry — Niemcy zach. 8:3 (3:1), Korea Płd. — Turcja 7:0 (4:0). Do ćwierćfinału weszły Węgry oraz zwycięzca dodatkowego meczu Niemcy zach. — Turcja.

**Grupa III:** Austria — Szkocja 1:0 (1:0), Urugwaj — CSR 2:0 (0:0), Austria — CSR 5:0 (2:0), Urugwaj — Szkocja 7:0 (2:0). Do ćwierćfinału weszły Urugwaj i Austria.

**Grupa IV.** Szwajcaria — Włochy 2:1 (1:1), Anglia — Belgia 4:4 (2:1), (4:4), Anglia — Szwajcaria 2:0 (1:0). Włochy — Belgia 4:1 (2:0). Ćwierćfinału weszła Anglia oraz zwycięzca dodatkowego meczu Włochy — Szwajcaria.

● W Luksemburgu tytuły mistrzów i wicemistrzów świata w szermierce zdobyli: floret ind. — 1) d'Oriola (Francja), 2) E. Mangiarotti (Włochy), floret druż. — Włochy, 2) Francja, floret kobiet ind. — 1) Lachman (Dania), 2) Ilona Elek (Węgry), floret kobiet druż. — 1) Węgry, 2) Włochy, szpada ind. — 1) E. Mangiarotti, 2) Pavesi (obaj Włosi), szpada druż. — 1) Włochy, 2) Szwecja, szabla druż. — 1) Węgry, 2) POLSKA.

● W rozegranym na trasie Kursk — Charków (218 km) IV etap Wyścigu wielostopniowego, w którym startują najlepsi kolarze radzieccy, przyniósł zwycięstwo Minnikowowi przed Ckylykowem. Zwycięzca miał czas 5:37:20. Średnia wyniosła 38,8 km/godz. — przy silnym wietrze i upale należy uważać za doskonałą. W klasyfikacji ogólnej prowadzi Minnikow.

● W spotkaniu szachowym rozgrywanym w New Jorku ZSRR prowadzi ze St Zjed. 8:3, przy 3 partiach nierozstrzygniętych. W jednej z kolejce Smysłow zremisował z Reshevsky'm, a Averbach pokonał D. Blythe'a.

● Wyścig kolarski dookoła Anglii, rozegrany w konkurencji międzynarodowej, zakończył się podwójnym sukcesem Francuzów, którzy wygrali w klasyfikacji drużynowej i indywidualnej, dzięki Tamberlinowi.

● Spotkanie lekkoatletyczne Rumunia — Holandia, rozgrane w Bukareszcie, zakończyło się zwycięstwem gospodarzy. Podczas zawodów Jolanta Balas skoczyła wzwyż 184 cm, ustanawiając nowy rekord swego kraju.

● Na zawodach lekkoatletycznych w Pradze Jungwirth przebiegł 800 m w 1:30, Martinek skoczył w dal 7,43 (rekord CSR)

dogiero po faikcunastu minutach udało się „wybawić" Puskasa i Kocskasa z rąk rozentuzjazmowanych wielbicieli.

*

Na piłkarskich mistrzostwach świata akredytowanych jest 1 085 dziennikarzy (w tym 5 kobiet) oraz 200 sprawozdawców radiowych. W koszach dla dziennikarzy poszczególne zainteresowane gazety mają podłączone aparaty telefoniczne, przy pomocy których w czasie meczu korespondenci od razu nadają wiadomości do swoich redakcji.

*

Swego rodzaju wojna sportowa toczy się między Szwajcarią i Włochami. Zwycięstwo Szwajcarii nad Włochami 2:1 było pagtym zatiedwie zwycięstwem tego kraju na 31 rozegranych dotąd meczów. Włosi mieli wielką pretensję do sędziego, który nie uznał strzelonej przez nich bramki. Prasa włoska oskarża Szwajcarów o zbyt ostrą grę, a sędziego o to, że nie reagował na to. Kilkakrotnie omal nie doszło na meczu do bójki. Faktem jest, że przeważały wyraźnie Włochy i np w pierwszej połowie stosunek rogów był 12:1 dla Włochów.

*

Niezwykle emocjonującym meczem było spotkanie Anglia — Belgia, zakończone wynikiem 4:4. Mecz ten, który wraz z dogrywką trwał 2 godziny, tak dalece wyczerpał zawodników, że jeden Anglik i jeden Belg już wyraźnie zmęczeni zeszli na kilka minut przed końcem gry z boiska.

*

Brazylijczycy twierdzą, że dożdą sobie nadzieje z Urugwajem, natomiast nie chcą wyrazić zdania co do Węgrów. Kierownictwo drużyny węgierskiej jest najbardziej wstrzemięźliwe w typowaniu zwycięzcy.

W drużynie angielskiej wciąż najlepiej gra najstarszy zawodnik skrzydłowy Mathews. Dotrzymuje mu kroku drugi skrzydłowy Finney.

*

Pierwszą samobójczą bramkę na obecnych mistrzostwach świata strzelił pomocnik angielski Dickinson. Rzut wolny strzelony przez Belgów sklerował on głową tak precyzyjnie w dolny róg własnej bramki, że biedny bramkarz Merrick mimo rozpaczliwej obrony nie mógł złapać piłki.

(jes)

Karykatura z węgierskiego „Kapas Sport": piłkarz Węgier próbuje podziwiać (od lewej) — Brazylijczyka, Urugwajczyka, Niemca, Włocha, Jugosłowianina i Austriaka.

Za chwilę motor niebezpiecznie się zachwieje, ale Kwaśniewski nie straci opanowania i pięknie zwycięży w motocrossie w kat. 350 ccm.

# WARSZAWA SIĘ MOTORYZUJE

PRZYZWYCZAILIŚMY się już do tego, że w niedzielne popołudnie, przed międzynarodowym meczem, ulice Mysłiwiecka wioże się za tamą. Tłumy urpdzeniają jazdnicę, uniemożliwiając wszelki ruch pojazdów i trolejbusów. Ale to, co coo byliśmy świadkami w ubiegły czwartek, było zaprzeczeniem tego warszawskiego obrazka.

Już od rana, a dzwo, warszawiacy nie szli w stronę Mysłiwieckiej, lecz kierowali się i autobusami, wszelkimi środkami lokomocji, czym kto miał, wszyscy jechali w stronę Bielan. Nie tu zasady piłki nożnej, ale na wyścigi motocyklowe, na motocrass w lasku młociskim.

Tą niezwykłą popularność zawodów można było tłumaczyć tym, że w wyścigach obok motocyklistów polskich startowali i czechosłowaccy. Ale kiedy po południu bramy pięknego, miłego obojętnie Stadion WP, gdzie udało mi się zobaczyć interesujące spotkanie lotnicze) i szły w kierunku Bielan, by zajrzeć na wyścigi, stało się jasne, że trudno było mi wyrobić sobie opinii, że warszawiacy sympatię swą zaczynają przenosić na motoryzację.

Co ciekawego na to, że warszawiacy coraz wyraźniej wykazują motorową zorientowanie, że — nie licząc się nawet z dość uciążliwymi trudnościami komunikacyjnymi — zaczęli się dostać na odległe miejsce miasto).

Niezapłacone wiele w tym jest sympatii do sportu motorowego, ale nie wydaje się nam, by to było decydujące. Obserwując zachowania się widzów w lasku młociskim, czy nad Wisłą, sądzimy, że decydującym mugnesem, który ich sprowadza, jest jednak przede wszystkim ten impet, to Wiely lub tanu, nastrój zrodzinowej podniejskiej wycieczki.

Cóż może być więcej malowniczego niż zawody sportowe na tle w pełni rozkwitłej przyrody. Przecież tę odkryto już w starożytnej Helladzie i Grecy urządzali nie stadiony wśród pełnych soczystej zieleni wzgórz i łąk.

Szczęśliwy wybór uczynił PZMot, wyznaczając trasę motocrassu na pagórkach lasku młociskiego. Wprawdzie dla urozmaicenia przydałaby się na trasie jakaś przeszkoda z błotka lub brodu, a nie tylko sam piach, ale nie robić.

Organizatorzy spisali się na piątkę. Zapewnili dojazd i doskonale rozadzali widowiskowe rzesze. Zawody przeprowadzone zostały z dużą dokładnością i za to należy się uznanie.

Motocykliści polscy, pomimo najniekorzystniejszych warunków, też nie zawiedli zawodu. Pokazali poziomową klasę jazdy i pomimo pokonali swych czechosłowackich kolegów. A przecież ci ostatni się byli tutaj Stysz tłumy jak wielu z widzów, oglądając ich przejażdżkę, po kilka razy upewniało się czy na pewno przez nie widzieli trasę wyścigu. Jest to najlepszy dowód, jak ciężko z podziwem obserwowano jak znakomicie raz po raz ją pokonywali te pełne pędu na wyjących z wysiłku motorach.

R DĄBROWSKI-

### KOMENTARZ PIŁKARSKI

## BYTOMSKIE OGNIWO MISTRZEM WIOSENNYM

**Bytomskie Ogniwo zostało wiosennym mistrzem pierwszej ligi z przewagą aż trzech punktów nad dotychczasowym liderem Unią i stoczną Gwardią. Trzeba przyznać, że na półmetku zespół bytomski wykazał zdecydowanie najwyższą formę w naszej ekstraklasie.**

**Spotkanie Bytomskie Ogniwo — CWKS mogło zadowolić nawet wybrednego widza. Piłka chodziła w tempie, które wymagania były celne, przyzienne. W polu raczej przeważała drużyna wojskowych, lecz ataki bytomian nie zdrafiła sobie radzić pod bramką przeciwnika, chociaż miała przewagę nawet w liczbie strzałów. Ogniwo nadal miast pokazało w sposób przykładowy jak powinno się wykorzystywać sytuacje podbramkowe.**

**W CWKS zagrał na środku ataku Pohl. Naszym zdaniem jest to dla niego odpowiedzialna pozycja, niż łącznika. Tym razem jednak, kiedy fatalnie zawiedli obaj łącznicy (Gogolewski pudłował przy 2 kilkuch dawnej strzelał nieuchronnie), Pohl — nastawiony przede wszystkim na współpracę z nimi — nie umiał zdecydować się na samodzielną akcję i strzały. Poważnym jego błędem jest oczekiwanie na piłkę stojąc tyłem do bramki przeciwnika, co ułatwia akcję. Natomiast jego vis a vis — Kempny pokazał w tym meczu jak powinien grać środkowy napastnik i zasługują być trzy bramki z czterech.**

**Niedzielnie spotkanie warszawskie Gwardii — Unia stało już na dużo niższym poziomie. Słączcy mają obecnie zaskakująco słabe tyły.**

**Zwycięstwo CWKS w Chorzowie pozwala przypuszczać, że w rundzie jesiennej wojskowym lepiej się powiedzie, jeżeli tylko podczas wakacji piłkarskich skonsolidowana ostatnio forma nie rozejdzie się znów „po kościach", jak to w naszym piłkarstwie bywa.**

(jj)

## TYDZIEŃ W "SPORTOWCU",

STANISŁAW KRÓLAK POTWIERDZIŁ, ŻE JEST W TEJ CHWILI NAJLEPSZYM KOLARZEM POLSKI. W 7-mioetapowym Wyścigu Dookoła Warmii i Mazur zajął on pierwsze miejsce, przebywając dystans 1121 km w 30 godzin 16 minut i 11 sekund. Drugi był Dąbrowski z trzeci Fedasik. W klasyfikacji zespołowej zwyciężył CWKS I przed CWKS II.

W MIĘDZYNARODOWYCH ZAWODACH SZYBOWCOWYCH NA LESZNIE najlepiej spisują się piloci polscy. Również i w trzeciej z kolei konkurencji — szybkościowym przelocie docelowo powrotnym na trasie: Leszno — Ostrów Wlkp. (181 km) — reprezentacyjny zespół Polski zdecydowanie zajął pierwsze miejsce.

SERIĘ NIESPODZIANEK przyniosły wyniki spotkań piłkarskich, rozegranych w czwartek i niedzielę.

I. LIGA: WARTA (Sprint Gwardia (Kr.) — Budowlani (Chrz.) 1:3, Górnik (Radlin) — Gwardia (Warszawa) 1:3, Unia (Chrz.) — Górnik (Kr.) 3:3, Ogniwo (Byt.) — CWKS 4:0, Gwardia (Bydg.) — Włókniarz (Łódź) 0:2. NIEDZIELA: Ogniwo (Byt.) — Gwardia (Bydg.) 2:2, Kolejarz (Poz.) — Górnik (Radlin) 2:0, Ogniwo (Kr.) — Gwardia (Kr.) 2:1, Gwardia (Warszawa) — Unia (Chrz.) 3:2, Budowlani (Chrz.) — CWKS 1:2.

NOWY POLSKI REKORD POLSKI ustanowił na 50 m. st. grzb. Sambala wynikiem 31,8.

PIĘKNY SUKCES ODNIESLI MOTOCYKLIŚCI POLSCY zwyciężając w międzynarodowym motocrassie motocyklowym w Młocinach, doskonałych motocyklistów z CSR. Pierwsze miejsce zajęła Polska B w składzie Kanas, Kwaśniewski, Kuroczko, przed CSR A i Polska A.

IMPONUJĄCA LICZBA 2.000 NAJLEPSZYCH ZAWODNIKÓW I ZAWODNICZEK wyłonionych w eliminacjach spośród 150.000 sportowców szkół zawodowych wzięła udział w spartakiadzie zrzeszenia sportowego Zryw w Zabrzu.

Fot. Rostkowski

# WBREW PRAWOM MECHANIKI

W momencie, gdy Rakoczy energicznym wymachem całego ciała znalazła się głową nad górną zerdzią poręczy, zamarło mi na moment serce... Gdyby straciła teraz równowagę, gdyby środek ciężkości ciała przesunął się o centymetr choćby do tyłu, runęłaby całym swym ciężarem na zerdź niższą...

Nie snujmy jednak pesymistycznych domysłów. Wszystko skończyło się szczęśliwie, choć... w błyskawicznym tym ćwiczeniu fotoreporter nasz nie zdążył uchwycić kamerą najbardziej eksponowanej chwili. Rakoczy zeskoczyła zgrabnie na ziemię i, bez odpoczynku, powtórzyła raz drugi i trzeci tę trudną figurę. Odbyło się to wszystko tak naturalnie, jakby chodziło o rzecz najzwyklejszą w świecie, na przykład... wejście na schody.

Gdybyś kiedykolwiek, przy jakiejkolwiek okazji zobaczył choćby na łące dobrze ćwiczącą dziewczynę, przystanąłbyś oczywiście, by podziwiać efekt długoletniego treningu. Gimnastyka, w tym wyczynowym przynajmniej wymiarze, wykracza już poza ramy — jak my to nazywamy — ćwiczeń. W ruchach dobrej gimnastyczki jest tyle płynności, tyle harmonii i piękna, że nie nadarmo ciśnie się na usta określenie: poezja ruchu.

Spróbuj, stojąc na ziemi, wygiąć się do tyłu, spróbuj zrobić głęboki skłon do przodu. Widzisz jak trudno? Pomyśl teraz, że te same ćwiczenia i wiele, wiele innych, bardziej złożonych i trudnych, ale w pięknieszym, o wiele piękniejszym niż Twoje wydaniu wykonuje gimnastyczka nie tylko na ziemi, lecz i na równoważni, zawieszonej 120 cm nad ziemią, że oparcie dla jej stóp stanowi wąska tylko belka szerokości zaledwie 10 cm.

Trudno wprost uwierzyć, że najromantyczniejszych figur składa się na repertuar dobrej zawodniczki. Nie mamy tu zamiaru wymieniać złożonych i trudnych ćwiczeń, z których każde ma swe specjalne określenie w obszernym słowniku gimnastyki. Dodajmy jednak od razu, że kobiety ćwiczą nie tylko na równoważni, ale na poręczach, kółkach i drążku, co rzecz jasna wielokrotnie wzbogaca i tak już bogaty arsenał ćwiczeń. Aby ich jednak nie zabrakło — widzicie jak niesporządzony apetyt mają gimnastycy — oprócz ćwiczeń obowiązkowych istnieją i ćwiczenia w układzie dowolnym, których kompozycja, oparta często na najtrudniejszych elementach ruchu, daje zawodniczkom nieograniczone pole dla fantazji i pracy.

Nie sądźcie ani przez moment, że prawidłowo i płynnie wykonany „zepsuć" — to rezultat kilku zaledwie tygodni ćwiczeń, nie sądźcie ani przez moment, że oglądane tu przez Was na zdjęciach figury — to rezultat kilku zaledwie miesięcy ćwiczeń.

Podobno zdarzają się fenomeny, zdarzają się specjalnie uzdolnieni ludzie, którzy na przykład obcego języka uczą się w miesiąc, którzy instrument muzyczny opanowują po ledwie paru tygodniach nauki. W gimnastyce fenomenów takich nie zanotowano! Jest to dziedzina bodajże najtrudniejsza w sporcie, wymagająca wielu wyrzeczeń, żelaznej dyscypliny, wytrwałości i pracy. Dla przykładu: w naszej kadrze narodowej te młodziutkie, oglądane i na tych stronach zawodniczki, ćwiczą konsekwentnie i stale co najmniej od 1948 roku.

Spójrzcie raz jeszcze na reprodukowane przez nas zdjęcia. Nie ma tu tandety ani taniego efekciarstwa, jest piękny rezultat długiej i żmudnej pracy.

T. KARWIŃSKI

# OFICEROWIE SIATKÓWKI MAJĄ GŁOS

PEWNEGO czerwcowego popołudnia zdarzył się na AWF następujący wypadek. Wprost z boiska przywieziono skrzywionego z bólu Jana Wołucha, kapitana reprezentacyjnej drużyny siatkarzy polskich. Pod drzwiami jego mieszkania zebrała się od razu spora grupka koleżanek i kolegów. Ktoś baknął: — Złamanie nogi! Skomplikowane! — dodał drugi. Inny znowu egzemplarz o strzaskanej kostce. I w ten sposób rozeszła się po Warszawie wiadomość, że 30-krotny reprezentant Polski, Jan Wołuch, stracony został dla siatkówki na cały sezon, a może nawet na zawsze.

Odwiedzając raczej niż Wołucha, spodziewaliśmy się zastać go z nogą w gipsie, strapionego i smutnego. Jakiez było nasze zdziwienie, gdy w lśniącym od czystości mieszkaniu zobaczyliśmy naszego reprezentanta w jak najlepszym humorze, wesoło przekomarzającego się z kapitanem reprezentacyjnego zespołu żeńskiego, Krystyną Hajecówną. A noga Wołucha zamiast gipsem, przybrana była w kostce pięknym niebieskim kretonikiem w czerwone kwiatki, do którego dość często wędrował tęskne wzrok Hajecówny.

Skomplikowane złamanie nogi okazało się, na szczęście, jedynie zwykłym zwichnięciem i prawdopodobnie już za tydzień znowu ujrzymy Wołucha na boisku, pilnie przygotowującego się do Spartakiady i Akademickich Mistrzostw Świata w Budapeszcie.

Te właśnie imprezy zaprzątnęły myśli naszych kapitanów. Na wspomnienie Budapesztu rozmowa wkracza na poważniejsze tory. Wesoła dotąd Hajecówna staje się smutna i poważna.

— Powiem ci szczerze, Janku, że w Budapeszcie chciałybyśmy się zrehabilitować za zeszłoroczne i tegoroczne niepowodzenia. Konkurencja będzie tam równie silna, jak na ostatnich mistrzostwach świata w Moskwie. Ale wydaje mi się, że w Budapeszcie nie staniemy tak dobrze przygotowane jak w Moskwie.

Do turnieju moskiewskiego, w którym zdobyłyśmy wicemistrzostwo świata, przygotowywałyśmy się przez 8 miesięcy w dwóch ośrodkach: gdańskim i warszawskim. Byłyśmy wtedy świetnie zgrane. A dziś o takim przygotowaniu nie ma mowy. Wszystkie zrzeszenia dbają o zgranie swoich zespołów przed Spartakiadą, a zaniedbane są wspólne treningi kadry. A przecież już w 3 dni po zakończeniu Spartakiady wyjeżdżamy do Budapesztu. Kiedyż więc będziemy miały czas na zgranie się i przyswojenie różnych założeń taktycznych?

— Te same zmartwienia, Krysiu, i ja mam — pokiwał głową Wołuch. — Lecz u nas ta sprawa przyjmie zdaje się lepszy obrót. Trener Kraus wystąpił z koncepcją, żeby 14 najlepszych siatkarzy przygotowało się do Spartakiady i Budapesztu wspólnie. Wydaje mi się, że zrzeszenia dosyć chętnie tego zrezygnują z własnych korzyści (wątpliwych) na rzecz reprezentacji. Niewiele zresztą na tym stracą, bo przecież każdy kądrowiec weźmie w Spartakiadzie udział w macierzystym zrzeszeniu. Wy, dziewczęta, powinnyście energicznie walczyć o wspólny trening, bo inaczej...

— To prawda — przerywa Hajecówna. — Wy w Budapeszcie nie macie nic do stracenia, a wiele do zyskania. My natomiast bronić będziemy tytułu wicemistrza świata. A to obowiązuje.

— Do dobrej gry — przerywa z kolei Wołuch — której z Bułgarkami, prawdę mówiąc, nie widzieliśmy. Grałyście z nimi za mało inteligentnie.

— Jeżeli nas uważasz za mało inteligentne, to twoich chłopców nazwałabym hmm ignorantami. Tak, ignorantami — odcięła się Hajecówna. — My do meczu z Bułgarkami nie byłyśmy dostatecznie przygotowane, a mimo to uważam, że zagrałyśmy jeszcze nieźle, zwłaszcza bez Zalorzewskiej i Jasko. Za to u was rzadko kiedy widziało się w spotkaniach z Bułgarami jakieś finezyjne zagranie. Schemat, schemat i jeszcze raz schemat.

— Nie zapominaj Krysiu, że Bułgarzy byli świetnie zgrani. Wszyscy mieszkają w Sofii i od 6 lat grają prawie w tym samym składzie. A u nas właściwie dopiero teraz zaczyna się krystalizować zespół reprezentacyjny i dopiero teraz, po bułgarskiej lekcji, rozpoczniemy właściwą robotę nad atakiem, zagrywką i w ogóle nad taktyką. Mam nadzieję, że w Budapeszcie zawodu nie sprawimy. Zauważyłaś chyba znaczną u nas poprawę w porównaniu z ubiegłymi latami, a w rezerwie mamy ze 30 chłopa o wysokich kwalifikacjach. A u was?

— A u nas przemówią nazwiska: Abisnak, Krogulec, Buczme, Zakolska, Wrzyszcz — recytuje Hajecówna — to zawodniczki o pełnych kwalifikacjach reprezentacyjnych. Są młode i dopiero rozpoczynają karierę. A propos młodych talentów: czy nie uważasz, że przydałoby się trochę centralnych zgrupowań dla juniorów i juniorek?

— Jeśli się nie mylę, to ostatni obóz dla juniorów był bodajże w 1952 roku w Łeborku. Polów talentów dali tam wówczas obfite rezultaty. Szkoda tylko, że w ostatnich latach zaniedbano tę bardzo pozyteczną inicjatywę — powiedział ze smutkiem Wołuch.

W pokoju poczuliśmy zapach pływu Burowa. Małżonka Wołucha, reprezentantka Polski w koszykówce, z domu Osińka, zabrała się do przygotowania obiadu. Hajecówna żegna się z Wołuchem, jeszcze raz ucałowawszy spojrzała na metrowego kretonika i wskazując palcem na nogę pyta:

— Gdzie to?..

— W MDK, na meczu z Gwardią — szybko odpowiada Wołuch.

— To wiem. Nie o nogę, a o piękny kretonik pytam.

— W MHD, na Bielanach.

— Naaaprawdę?..

Rozmowę zanotował:
**A. KARPIŃSKI**

Jan Wołuch i Krystyna Hajecówna dyskutują o naszej siatkówce. Fot. Karpiński

# WARSZAWSKI GÓRNIK

Waldemar Sokalski z zabrskiego Zrywu.

*Na stadionie zabrskiego Górnika — gdzie trenowali „Zrywowcy" ze Śląska — wyróżniał się opaleniznę wysoki blondyn. Był to, jak się okazało, pochodzący z Warszawy, 21-letni maturzysta Technikum Górniczego Nr 2 w Zabrzu, Waldemar Sokólski. Kiedy dowiedziałam się, że obecnie odbywa praktykę dyplomową, zdziwiła mnie ta intensywna opalenizna.*

*—Jednego dnia pracuję od rana, mnego — od popołudnia, poza tym mam czas na naukę i na sport — wyjaśnił Waldemar, reprezentant Zrywu województwa stalinogrodzkiego w siatkówce, a poza tym mistrz zrzeszenia w pływaniu na 100 m st. klas. (1:30,1 — wynik ten jest lepszy od mnemnum II klasy zawodniczej).*

*W 1949 roku koledzy namówili Waldka, żeby razem z nimi pojechał na Śląsk.*

*— Pamiętam — mówi — jak śladem Pstrowskiego podpisałem jako jeden z pierwszych w kopalni „Dębieńsko" zobowiązanie wykonania 100 proc. normy.*

*Uzdolnionego młodzieńca kopalnia wysłała do Technikum Górniczego na naukę. Za kilka dni złoży Waldemar egzamin maturalny. Sokólski jest prymusem w szkole. Ma same piątki.*

*— Co będzie dalej? — pytam.*

*— Chyba przez rok popracuję. Zobaczę, czego nie nauczyłem No, a później — Inżynierska Szkoła Wieczorowa.*

*Waldemar wspomina swój międzynarodowy start w zawodach pływackich Bratysława — Warszawa w 1948 r. w MDK w Warszawie.*

*— Miałem tremę. No, ale w wodzie przeszła. W 1949 r., przed wyjazdem na Śląsk, dostałem dyplom jako najlepszy pływak stołecznej Spójni.*

*W ubiegłym roku, na jesieni, na zawodach w Zabrzu i Bytomiu, Waldemar zajął pierwsze miejsce. Jest reprezentantem Stalinogrodu na Centralnej Spartakiadzie Zrywu. Życzymy temu poważnemu chłopcu, który na wszystko ma czas, aby reprezentował Zryw na Centralnej Spartakiadzie, a za kilka lat zdobył zawód inżyniera-górnika.*

J. K.

# Chcesz się uczyć w szkole WF?

Nowozbudowane wejście do hali AWF na Bielanach.

Młodzi sportowcy zapytują w listach do naszej redakcji, jakie istnieją szkoły wychowania fizycznego, jak długo trwa w nich nauka i jakie są warunki przyjęcia?

Informujemy: zależnie od wieku i posiadanego wykształcenia można się uczyć w Technikum Wychowania Fizycznego lub też w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego.

Aby zostać przyjętym do Technikum trzeba mieć ukończone 14 lat i nie więcej niż 17 lat, świadectwo ukończenia VII klasa szkoły podstawowej, dobry stan zdrowia oraz sprawność fizyczną.

Do podania należy dołączyć: własnoręcznie napisany życiorys, świadectwo ukończenia szkoły podstawowej w oryginale, ewentualnie dyplom przodownika nauki i pracy społecznej, cztery fotografie, świadectwo lekarskie stwierdzające stan zdrowia i przydatność do studiów wychowania fizycznego.

Po złożeniu podania kandydaci zostaną dopuszczeni do egzaminu: z nauki o Konstytucji, języka polskiego, matematyki, próby sprawności fizycznej.

Przy każdym Technikum Wychowania Fizycznego znajduje się internat, w którym uczniowie otrzymują mieszkanie i wyżywienie.

Podajemy adresy Techników Wychowania Fizycznego: Szczecin, ul. Kuaniczskiego 3, Siallogród, ul. Świętokrzyskiego 1, Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Traugutta 73b.

Naukę w Technikum W F trwa 4 lata. Po ukończeniu jej absolwenci otrzymują dyplom, który uprawnia do nauczania wychowania fizycznego w szkołach podstawowych oraz, po zdaniu egzaminu specjalnego, dyplom trenera II grej klasy lub instruktora sportu w swej specjalności. Chętni mają prawo wstępu na Akademię Wychowania Fizycznego lub do Wyższych Szkół Wychowania Fizycznego.

Do **Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego** można wstąpić po uzyskaniu świadectwa dojrzałości, ukończeniu 18 roku życia, a nie przekroczeniu 25, przy dobrym stanie zdrowia i odpowiedniem usprawnieniu fizycznym. Do podania o przyjęcie kandydaci dołączają: własnoręcznie napisany życiorys, świadectwo dojrzałości w oryginale, ewentualnie dyplom przodownika nauki i pracy społecznej, cztery fotografie, dokument wojskowy — jeżeli kandydat jest w wieku poborowym — potwierdzenie zaświadczenie z pracy w organizacjach młodzieżowych i z działalności na polu wychowania fizycznego.

Egzamin obejmuje: egzamin z nauki o Polsce i świecie współczesnym (z zakresu szkoły średniej), egzamin pisemny na temat związany z kierunkiem studiów (3 tematy do wyboru — z higieny, biologii i wychowania fizycznego), egzamin ustny z fizyki (z zakresu szkoły średniej), próba sprawności fizycznej.

Po czterech latach studiów absolwenci otrzymują tytuł zawodowy magistra wychowania fizycznego. Mają oni prawo nauczania w szkołach wszystkich typów, mogą być powołani do pracy we wszystkich instytucjach zajmujących się zagadnieniami wychowania fizycznego i sportu oraz do pracy w urzędach podległych Centralnemu Komitetowi Kultury Fizycznej.

Kandydaci obowiązani są poddać się wymaganym badaniom lekarskim, które odbędą się w Powiatowych Miejskich Dzielnicowych Ośrodkach Zdrowia.

Termin składania podań na rok szkolny 1954/55 już upłynął, ale w wyjątkowych wypadkach kandydaci, których podania wpłyną po 15 czerwca, mogą być dopuszczeni do egzaminu wyrównawczego — dodatkowego, który odbędzie się z końcem sierpnia br.

# Żniwa SKS

Jeszcze do prawdziwych żniw daleko, a już zaczynają zbierać wyniki swej pracy Szkolne Koła Sportowe. Przez cały rok, od I Spartakiady SKS, uczniowie-sportowcy pracowali z zapałem, myśląc o starcie w II Spartakiadzie.

Jakie są wyniki? O, na przykład w eliminacjach wojewódzkich Richterówna ze Stalinogrodu przebiegła 60 m w 7,8 sek., Tymoszuk z Białegostoku uzyskał na 100 m 11,2, Czapracki z Rzeszowa skoczył wzwyż 1,76 m, a Lacha ze Śląska 6,72 w dal.

A są też i niespodzianki. W eliminacjach w piłce nożnej w swojej grupie zwyciężyły Kielce, które w zeszłym roku nie odegrały większej roli, a teraz grają bardzo dobrze, i wysyłają aż trzy drużyny do Poznania, tak samo jak i koszykarze i siatkarze z Koszalina i Lublina.

Do Poznania, gdzie w dniach 24 — 27 czerwca odbędzie się II Spartakiada SKS, zjedzie się dwa i pół tysięczna rzesza najlepszych uczniów - sportowców na swoje żniwa!

Przypomnijmy sobie, jakie to wyniki uzyskali szkolniacy w I Sparta kiadzie. Najlepsze rezultaty uzyskały lekkoatletki: Stajno w skoku wzwyż 1,40 m, Sankowska rzuciła dyskiem 34,08 m a Szaszkiewicz zwyciężyła w skoku w dal wynikiem 5,27 i w pchnięciu kulą — 12,13.

A oto mistrzowie I Spartakiady SKS w pływaniu:

50 m dow. Centro — 33,5, 50 m grzb. Kamińska — 42,2, 100 m klas. Malinowska — 1:22,9, 100 m dow. Majdaniec — 1:06,8, 100 m grzb. Koszyski — 1:18,2, 200 m klas. Ochędalski — 3:00,1.

**TABELA LEKKOATLETYCZNYCH REKORDÓW SKS.**

| CHŁOPCY: | 15—16 lat | 17—18 lat | 19 lat |
|---|---|---|---|
| 100 m | Woźniak 11,8 | Tiersch 11,5 | Krugilik 11,2 |
| 300 m | Woźniak 37,7 | Dyliewski 37,1 | Pietruś 36,8 |
| 1000 m | Gawroński 2.45,8 | Nowicki 2:41,0 | Radziwiłowicz 2:36 |
| skok w dal | Antos 5,83 | Madej 6,63 | Krugilik 6,72 |
| kula | Przodowski 13.00 | Jącka 13,06 | Anamczyk 15,78 |
| DZIEWCZĘTA: | | | |
| 60 m | Zaborowska 8,2 | Ignaczewska 7,9 | Jabłońska 8,5 |
| 100 m | Suwalska 13,3 | Lefczak 12,8 | Dąbrowska 14,0 |
| 500 m | Czyczyn 1.25,0 | Sadlej 1:25,6 | — |

Uczniowie-sportowcy, uczestnicy II Ogólnopolskiej Spartakiady, poprawiając swoje rekordy!

Szóstka siatkarek poznańskiego liceum nr 7, zwycięzcynie okręgowej Spartakiady SKS w Kaliszu.

Fot. H. Ignor

Stefania Servilin z liceum w Pleszewie szybko i pewnie przebiega równoważnię na torze przeszkód.

## Listy odpowiedzi interwencje

Janusz Betting, Leszno, wiceprezes Spartakiady 25 Gwardii w sporcie lech. Rzeczywiście, wskutek mylnego wrażenia w błąd podjętym przez nas wynikom przez CAF na odwrocie reprodukowanego przez nas zdjęcia Prezydenty W Kwiecnia 22 „Sportowca" na stronie 10 zdjęcia środkowego przedstawia sprinterów na torze lekkoatletycznym w Szczecinie Na pierwszej pozycji jedzie Janusz Betting a nie jak podaliśmy Bielik.

**O BUDOWIE I TYPY KAJAKÓW WYCZYNOWYCH** dopytuje się kol **Z. Ostrowski z Krakowa.** Giół w zależności od rodzajów zawodów używa się różnych typów kajaków wyczynowych. Zalicza się do nich kajak wyścigowy (regatowy), kajak sportowy, kanadyjkę i składak wyścigowy.

Kajak wyścigowy jest lekki, szybki, zwinny i nie posiada żadnych urządzeń pomocniczych W celu uzyskania jak najlepszego pośligu jest on okrągłodenny i zawsze ma stateczności Buduje się go z suchej, zdolnej wodoodpornej uruz z materiałów z drzew szlachetnych (cedr). Rozróżniamy 3 odmiany kajaków wyścigowych: jedno dwu i czterosobowe.

Kajak sportowy używany jest do starów w imprezach masowych, w których biorą udział zawodnicy mniej zaawansowani. Kajaki te są nieco szersze od łodzi wyścigowych i posiadają lepsze stateczność. Kształtem są zbliżone do kajaków wyścigowych. Budowane są z tego samego materiału i są również okrągłodenne

Kanadyjki są rzadko u nas używane. Są to łodzie o odkrytym kształtu pirogi, poruszane wiosłem pojedyńczym (jedno pióro) nie opartym o żadne urządzenie (np dulki) Nie posiadają one steru.

Składaków wyścigowych używa się na kajakowych mistrzostwach górskich i składowych Posiadają one szkielet konstrukcji prętowej i II sąwowej, dający się rozbierać na części, i obciągnięte są elastyczną powłoką gumową, dzięki której kajak może pokonać przeszkody na rzekach górskich i torach slalomowych w postaci progów, skał podwodnych i kamieni

Bliższe szczegóły dotyczące kajakarstwa można znaleść w książce Wacława Trębickiego pt „Kajakarstwo"

**NASTĘPUJĄCE NOWOŚCI WYDAW NICZE Z DZIEDZINY SPORTU** (Wyd „Sport i Turystyka") ukazały się nie dawno na półkach księgarskich:

**N. N. Jakowlew** — „Jakie zmiany zachodzą w organizmie sportowca przy wykonywaniu ćwiczeń ruchowych" (cena zł 5.40).

**W. Walczak, F. Stec** — „Karkonosze" (cena zł 6,75)

**W. Siebornowicz** — „Biegi średnie" (nowe całkowicie przerobione wydanie, cena zł 5,40).

**J. Fazanowicz** — „Gimnastyka dla młodzieży" (cena zł 12.15).

— A ja do tramwaju zdążyłem!

Rys. Julian Zabrocki

Plakat XII Letnich Akademickich Mistrzostw Świata: młotacz kulą na tle Nepstadionu.

# BUDAPESZT — miasto sportu

BUDAPESZT to miasto, w którym, gdziekolwiek się obrócisz, spotkasz jeśli nie mistrza świata, Olimpiady lub Europy, to w każdym razie „wybitnych sportowców, znanych na całym świecie. Nic dziwnego, bowiem małe Węgry to kraj o niezwykle tętniącym życiu sportowym, stojącym na bardzo wysokim poziomie. Na dwu ostatnich Olimpiadach w 1948 i 1952 r. Węgry zdobyły przeciež w klasyfikacji zespołowej trzecie miejsce na świecie.

Budapeszt wciąż gości liczne ekipy sportowców zagranicznych przybyłe tu, bądź na zawody, bądź na trening. Węgrzy, którzy są również dobrymi organizatorami imprez sportowych, nie tracą żadnej okazji, aby przeprowadzić poważne zawody międzynarodowe i rozpoczęli starania o przyznanie Budapesztowi prawa organizowania XVII Igrzysk Olimpijskich w 1960 roku.

Oto „bilans" kilku dni, słapanego na gorąco życia sportowego stolicy Węgier. W hotelu Palace „urzędowali" bokserzy z Laszlo Pappem na czele przed wyjazdem na igrzyska II Zlotu Młodzieży Niemieckiej w Berlinie. Zawody lekkoatletyczne na Nepstadionie z udziałem sportowców 18 krajów obserwowali również doskonali kosykarze Chińskiej Armii Ludowej. Na słynnej pływalni na Wyspie Małgorzaty (sztucznej) woda z gorących źródeł trenowali rzędzący mistrzowie pięciobojowego, zanim założyli długie buty do kanoi jazdy i pojechali na hippodrom Honvedu.

Pewnego dnia węgierscy koledzy z prasy sportowej zawiedli mnie na wznoszącą się wysoko nad brzegiem Dunaju Górę Gellerta, skąd rozlacza się wspaniały widok na rozłożoną wśród malowniczych wzgórz Budę oraz na wielkomiejski Pest, po drugiej stronie błękitnej wstęgi wody. Po drodze, na tukowym Modele Wolności, mniejszy kolarzy szwajcarskich, jadących na trening przed decydującym wyścigiem Budapeszt — Wiedeń — Budapeszt.

Na szczycie góry, pod pięknią statuą Wolności, stała już grupka cudzoziemców, podziwiając wspaniałą panoramę półtoramilionowego miasta. Jak się okazało, byli to członkowie Międzynarodowego Komitetu Organizacyjnego XII Letnich Akademickich Mistrzostw Świata, które mają odbyć się w dniach od 31 lipca do 8 sierpnia właśnie w Budapeszcie.

**Tak iluminowany jest Budapeszt również w dni wielkich imprez sportowych — z Góry Gellerta tryska w niebo różnokolorowa fontanna ognistych sztucznych.**

**Słynna otwarta pływalnia na Wyspie Małgorzaty pomieści podczas zawodów 8 tys. widzów.**

Obok kierownika wyjazdu szczelna węgierskiego OTSB (odpowiednik naszego OKKFiS, Istvana Kutasza, stał niski, ciemnolicy Indonezyjczyk Busano Vivoho; Szkot Goldberg z uniwersytetu w Glasgow pokazywał drobnemu Chińczykowi Hsie Pan-ting rysujący się wyraźnie w dali ciemny blok Nepstadionu, a przedstawiciel radzieckiej młodzieży akademickiej Popow i Sejean z Libanu rozmawiali z dr Ardaleh, kierownikiem wydziału propagandy OTSB.

Kiedy jechaliśmy potem obejrzeć wspaniałe tereny sportowe Margitsziget, dr Ardai zapoznał mnie ze stanem przygotowań do Igrzysk Akademickich.

Budapeszt już po raz drugi po wyrzuceniu będzie gościć sportowców-studentów z całego świata. X Letnie Mistrzostwa Akademickie w 1948 r. przyniosły wielki sukces młodzieży Związku Radzieckiego, która po raz pierwszy wzięła udział w tych igrzyskach. Zbliżające się obecnie XII Mistrzostwa zostaną przeprowadzone głównie na Nepstadionie (po południu lekkoatletyka i piłkarstwo a wieczorem — boks), pływanie — oczywiście na Wyspie Małgorzaty, zapasy i podnoszenie ciężarów — w hali fabryki Csepel, szermierka — w hali sportowej Honvedu. Ogółem sportowcy-akademicy startować będą w 14 dyscyplinach.

Węgierskie zrzeszenie Haladas, posiadające 32 koła sportowe na wyższych uczelniach tego kraju, pilnie przygotowuje się do Igrzysk. Wśród nich udział prawie czterystuosobowa reprezentacja gospodarzy, na czele z lekkoatletami Szabo (zwycięzca Chromika), młotaczem Mihalyfi i dyskobolem Szecsenyi. Ci dwaj ostatni, to młodzi utalentowani wychowankowie Testnevelesi Foiskola (Akademia Wychowania Fizycznego). Niezwykle ciekawie zapowiada się turniej koszykówki mężczyzn, w którym poważną rolę odegra świetny zespół Politechniki budapeszteńskiej. Studenci z Szegedu — drużyna węgierskiej pierwszej ligi — będą faworytami turnieju piłkarskiego.

O przygotowaniach studentów krajów egzotycznych mówią mi przedstawiciele młodzieży Indonezji i Libanu.

Busano Vivoho, członek zarządu Unii Akademickiej Indonezji (IPPI), podziwia przede wszystkim rozwój sportu wśród studentów uczelni węgierskiej. W jego kraju, na malowniczych wyspach Jawie czy Sumatrze, akademicy nie mają takich warunków. Pięć miast uniwersyteckich: Stolica — Djakarta, Djagjakarta, Surabaja, Bogor i Bandung nie posiadają w ogóle zbyt wielu terenów sportowych a młodzież akademicka cierpi na brak sprzętu sportowego.

Kiedy oglądamy na Wyspie Małgorzaty tenisowy stadion Dozsa o 20 kortach, Busano Vivoho mówi, że tenis jest prawie zupełnie nieznanym sportem w Indonezji. Kilka kortów w Djakarcie to własność bogaczy holenderskich; młodzież indonezyjska nie ma tam wstępu.

Busano Vivoho jest pełen zapału, wierzy, że już wkrótce w jego 89-milionowej ojczyźnie powstaną lepsze warunki dla sportowców i opowiada, że np. rektor uniwersytetu Gadjah Mada w stolicy Indonezji, prof. dr Sardjito, rozumie znaczenie wychowania fizycznego wśród studentów. Na razie jednak grupka sportowców indonezyjskich, która przyjedzie do Budapesztu na Igrzyska, ma duże trudności treningowe w swoim kraju.

Kruczowłosy Sejean, przedstawiciel libańskich akademików, mówi że Liban ma srebrne przodowania w dziedzinie sportu, wśród państw arabskich i był inicjatorem w 1949 r. Panarabskich Igrzysk Akademickich. Po raz pierwszy odbyły się one w tymże roku w stolicy Libanu — Bejrucie. Drugie — organizował w 1951 r. Kair, trzecie — w 1953 r. — Damaszek (Syria).

Libańczycy są dobrymi zapaśnikami i ciężarowcami i spodziewają się na XII Akademickich Mistrzostwach Świata w Budapeszcie odnieść w tych właśnie dziedzinach sportu większe sukcesy.

Arabscy studenci i to zarówno w Libanie, jak i w Egipcie, Syrii, czy Iraku również mają bardzo nikłe możliwości uprawiania sportu. Zresztą lindé wyższych uczelni w tych krajach jest bardzo mała, a inne kraje arabskie, jak Saudia Arabia, Kuwejt czy Jordan dopiero zakładają szkoły akademickie. Sport w krajach arabskich ogranicza się więc przeważnie do lokalnych rozgrywek a wyjazd na szerszej arenie międzynarodowej należy więc jeszcze do rzadkości.

Obaj egzotyczni sportowcy, Busano Vivoho i Sejean, bardzo pragnęliby, aby jak najwięcej Indonezyjczyków i Libańczyków mogło podczas odbywających się Igrzysk Akademickich odwiedzić piękny Budapeszt i poznać kraj — który ma tak wspaniałe osiągnięcia w dziedzinie kultury fizycznej.

JERZY JABŁCZEWSKI

# List z „Giro d'Italia"

Z nadmiaru Praga — Warszawa wyśledł młody, smagły, szczupły brunet: „Tak, to na pewno on" — pomyślałem. Przedaliśmy się. Krótki uścisk dłoni i już „Warszawą" pędzimy z warszawskiego lotniska — Okęcie do Śródmieścia.

Mój „podopieczny" nazywa się Pasquale Cammorino, jest dziennikarzem sportowym włoskiego pisma „Avanti". Mimo że do startu naszej pędzli samolotem z Rzymu przez Brno i Pragę, spóźnił się na rozpoczęcie VII Wyścigu Pokoju o całe trzy etapy. Kolarze przygotowywali się do etapu Wrocław — Cottbus. Cammorino spóźnił się, gdyż władze włoskie zwlekały z wydaniem mu paszportu. Ciągle dopytywał się czy aby na pewno zdążymy do jechać do Wrocławia przed startem do IV etapu.

We Wrocławiu oddałem sympatycznego włoskiego dziennikarza pod troskliwą opiekę naszych organizatorów Wyścigu. Na pożegnanie poprosiłem Pasquale aby napisał mi przy okazji kilka słów o „Giro d'Italia" — o wyścigu kolarskim dookoła Włoch. Wkrótce otrzymałem od niego list z Sycylii:

„Jestem sprawozdawcą „Avanti" na wyścigu pisze Cammorino. Trudno w tej chwili tak wszystko szczegółowo opisywać. Później napiszę Ci bardziej dokładne „sprawozdanie". Wyścig odbywa się na trasie długości około 3 200 km Palermo — Bari — Neapol — l'Aquila — Rzym — Chianciano — Florencja — Cesenatico — Abetone — Genua — Turyn — Brescia. Trasę kolarze przejadą w ciągu 10 dni, bez jednego dnia odpoczynku.

Mimo woli przypomina mi się tegoroczny Wyścig Pokoju, którego byłem świadkiem od Wrocławia aż do Pragi.

Wyścig Pokoju to wyścig prawdziwej, szlachetnej rywalizacji sportowej, a nasz „Giro" (wyścig) — przykro mi o tym pisać — to przede wszystkim wyścig reklamy niezliczonej ilości przedsiębiorstw sportowych. Zachwalających swój towar, od opon i dętek i dźwonka do całego roweru. Nie brak nawet nowych reklam amerykańskiego koncernu Coca-cola.

Skrzywdzonych zawodników, biorących udział w naszym wyścigu, gdybym zdecydował się ich wymienić, byłoby bardzo wielu. Niektórzy z nich, pomimo swoich ambicji sportowych, i woli zwycięstwa, tego nie może usunąć w cień szaleństwo reklamy na trasie wyścigu.

Na pierwszym etapie nie widziałem ani razu, aby wozy techniczne udzielały pomocy tzw. „nie swoim" zawodnikom. Nic nie wskazuje na to — znaczą mam doświadczenie z poprzednich wyścigów — aby ta niesportowa sytuacja uległa zmianie. Jakże inaczej pod tym względem było na tegorocznym Wyścigu Pokoju. Kiedy, podzielonym się swoimi uwagami na ten temat z przyjaciółmi zgodnym wtedy na trasie, tam krótko odpowiedział: „U nas taki numer by nie przeszedł, na wyścigu trzeba zarobić".

Wszyscy zadajemy sobie pytanie, kto zwycięży? Coppi czy Kobiet? Nie ulega wątpliwości, że między tymi dwoma kolarzami rozegra się cała walka.

Wśród dziennikarzy sportowych Coppi ma opinię silnego zawodnika, który góruje nad Kobietem ostrym zrywem. Trzeba przypomnieć, że Coppi już pięć razy był zwycięzcą wyścigu dookoła Włoch. Kobiet natomiast jest mocarzy i w tym roku znajduje się we wspaniałej formie.

Ale w wyścigu będą mieli i inni kolarze cnd do powiedzenia. Np. taki Bartali. Ze starym zawodnikiem „Gino-Diabłem" — jak nazywają Bartali'ego jego zwolennicy — jest tak, jak ze starym zakonem. Brak mu młodzieńczego temperamentu, ale mądrością życiową i jak zwykle doświadczenia do końca, a przy tym modlitwa są niespodziankami z jego strony. Doświadczony to zawodnik, a więc niebezpieczny.

Formaz, Magni i Magni, to kolarze o wielkiej odwadze. Cecha ta w naszym górzystym terenie ma wielkie znaczenie. Kolarze nieraz pędzą z wielkich wzniesień z oszałamiającą szybkością.

A Monti Bonti to groźny rywal Coppi'ego i Kobieta. Dorównuje im doświadczeniem i kondycyjnie. Jego słabą stroną są jeszcze trasy górskie. Bloni czuje się lepiej na płaskich trasach północnych Włoch. Mimo to, Bonti'ego typuje się na trzecie miejsce po Coppim i Kobiecie.

Inni kolarze, z których każdy ma szansę na zajęcie dobrego miejsca to Ruiz i Petrucci.

Zachętą dla kolarzy, oprócz nagród ufundowanych przez fabryki sprzętu kolarskiego, są również nagrody Włoskiego Towarzystwa Telewizyjnego o łącznej wysokości — 1,5 miliona lirów.

To byłoby na razie wszystko."

PASQUALE.

List włoskiego dziennikarza przekazał Czytelnikom „Sportowca"
HENRYK MAWKA.

Coppi musiał zadowolić się w tym roku czwartym miejscem.

XXXVII Giro d'Italia przyniósł sukces kolarzom szwajcarskim. Pierwszy był Clerici (z lewej), drugi — Kobiet (z prawej).

## ani słowa PRZESADY

Wypadek ten z lekką goryczy opowie dobrze nam znany z pobytu na Wyścigu Pokoju dziennikarz francuski Raymond Meyer i błada, że na zachodzie Europy coraz bardziej wpada popularność lekkoatletyki

Proszę sobie wyobrazić człowieka walczącego z czasem — zawodnika, który, zdobywa się na najwyższy wysiłek mięśni i woli, aby pokonać rekord świata. Czyż obserwowanie tego rodzaju walki nie jest emocjonujące?

Widocznie jednak nie dla wszystkich, bo klasy Emil Zatopek w Brukseli ustanowił rekord świata na 10 000 m — na korcie sąsiadującym z bieżnią grali sobie spokojnie tenisiści brukselskiego Racing Clubu.

Tenisiści ani razu nawet nie spojrzeli w stronę bieżni.

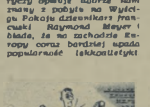

Przed kilku tygodniami w stolicy Syjamu — Bangkoku odbył się mecz bokserski zawodowców o tytuł mistrza świata w kategorii koguciej. Na ringu stanęli Syjamczyk Songkitrat i Australijczyk Carruthers. Wygrał po 12 rundach Australijczyk.

Mecz zakończył się lecz za nim widzów pozostało na swych miejscach. W Syjamie istnieje bowiem zwyczaj, że jeśli syn tego kraju przegrywa z cudzoziemcem, musi się publicznie usprawiedliwić z porażki.

Wokół ringu zaległa cisza. Matutici Songkitrat stanął pomiędzy linami i głośno — tak jak mógł najgłośniej — przeprosił swych rodaków za zawód jaki im sprawił.

— Czyniłem co mogłem, a jedyną dla mnie pociechą — powiedział — jest to, że jako pierwszy bokser Syjamu dostąpiłem zaszczytu walczenia o tytuł mistrza świata.

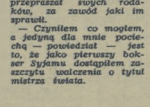

Działo się to w Moskiewskim Pałacu Kultury „Skrzydeł Sowietów". Na ringu walczą dwaj młodzi bokserzy, spotkanie prowadzi zasłużony mistrz sportu sędzia Braun.

Jeden z bokserów ceinie trafia i powala przeciwnika na deski, lecz sam jednocześnie traci równowagę i również pada jak długi. Myliłeś, że to już koniec? Najciekawsza część tej historii dopiero następuje, ponieważ padający zwycięzca potrąca sędziego i ten również znalazł się na macie...

Hydlog: trzech ludzi na deskach... a liczyć nie ma komu!

W Rzymie, w walce o mistrzostwo Europy wagi średniej, Włoch Mitri po 65 sekundach znokautował angielskiego Mulata Turpina.

Wokół ringu pękły kordony, tysiące entuzjastów udarło się między liny, aby choć może dotknąć nowego mistrza Europy.

Lecz nie wszyscy podzielali ten entuzjazm. Dyrektor jednego z włoskich przedsiębiorstw filmowych wyrywał sobie włosy z rozpaczy. Sprzed nosa uciekły mu setki tysięcy lirów, bowiem jego firma zapłaciła za wyłączność filmowania meczu 2.500.000 lirów. Kręcili zaledwie 65 sekund i dobry interes diabli wzięli.

Jeśli ktoś chce zadać sobie nieco trudu — to niech obliczy, ile kosztowało filmowców nakręcenie każdej sekundy walki.

Juniorka szwedzka wyjątkowego, uzrostu, Hultgren, która oglądaliśmy na kortach w Warszawie, jeszcze zapewne nigdy nie zetrała tyle piłeczek jak właśnie w naszej stolicy. Wyrwuście nie na korcie, lecz... posłuchajcie:

W czasie potrzegania tenisistów szwedzkich w restauracji Orbis (Bristol) zabrano się do tańca. Najwięcej z naszych tenisistów — Licia puścił się w tany z najwyższą zawodniczką szwedzką. Właśnie grano oberka. Parket opustoszał — pozostała na nim tylko para tenisowa Hultgren — Licia.

Gdyby młodziutka Szwedka pokonała... nawet mistrzynię świata, nie otrzymałaby z pewnością takich braw, jak wówczas w Bristolu...

(K)

# NIEDZIELA w Powsinie

**A teraz tańczymy aż do wieczora!**

**Zawodnicy są jeszcze nieopaleni, ale nie dziwimy się; niewiele jeszcze było słonecznych niedziel tego lata. Niedługo ich nie poznacie..**

**Ping-pong na powietrzu, jedna z atrakcji niedzielnych wczasów.**

**W Powsinie bawią się wszyscy. Ten przyrząd, choć niewiadomo jak go nazwać, sprawia dzieciom wiele przyjemności.**

**Jesteśmy w Powsinie!**

W beschmurną niedzielę Warszawa zaczyna oddychać szarością przestrzenią nadwiślańskich łąk, żywicznym zapachem Puszczy Kampinoskiej, rzeźwiącym wiatrzydłem Wisły, tysiącami liściastych i iglastych drzew Kabackiego Lasu. A właśnie na skraju tych lasów leży cel naszej wyprawy — Powsin.

Położony na polankach wśród drzew ośrodek wczasów świątecznych Wydziału Kultury Stołecznej Rady Narodowej, to prawdziwy raj dla sportowców. Nie przepraszam, nie tylko dla sportowców, dla wszystkich ludzi, którzy — zamiast leżeć bezmyślnie na piasku warszawskiej plaży, gdzie trudno dosłownie nogę postawić, by nie nadepnąć na czyjąś nogę czy rękę — wolą parę godzin ruchu na świeżym powietrzu.

To nic, że na siedmiu boiskach sąsiadujących bezwiednie siatki przypominają rybackie sieci, a piłki nie chcą odchodzić od wyciągniętych niepewnie rąk. Grunt, żeby zacząć, a kto zasmakuje w tym sporcie, kto na własne oczy przekona się, czym może być siatkówka w wykonaniu np.

**„Patrz Bożenko, tak napina się łuk..."**
Fot Rostkowski

Bułgarów, przed tym stół otworem kariera Wolicha, czy Wlaciata.

Przy czterech stołach ping pongowych — przy tych przed wiatrem z młodym lasku, niewiele od niego starsi „zawodnicy" ślęczą zaciętą boję. Na dziurki, akrylat i kółka próbują swych sił giganatycy

Zaczyna się ćwiczenia zwykle w butach i w ubraniu, ot tak dla żartu, ale później przypomnają się dawne szkolne czasy i sportowe sukce w młodych lat, gdy często piłka przeważała książkę, a groźny „dyrek" szukał sprawców wybitych w ferworze walki szyb.

I na bok lecą ciężkie półbuty, wełniane marynarki, spodnie, a ćwiczenia zaczynają iść coraz lepiej. „Wcale nie jestem jeszcze stary — myśli Jan czy Stanisław — „stanowczo trzeba zacząć systematycznie ćwiczyć".

Na torze przeszkód pod wodzą tatusia czołgają się mali „Indianie". Próbuje swych sił i Zbyszek, uczeń jednej z warszawskich szkół. Uprzejmy instruktor mierzy mu czas: 72 sekundy — wcale nieźle! A może by tak zacząć przeprowadzać systematyczne próby na SPO? Chętnych na pewno nie zabraknie, gwarancja, że cały sprzęt sportowy nie wylatując dyskiu, kuli i czasenpu, można wypożyczać bezpłatnie.

Kolorowe tarcze przylęte do słonianych mat wabią dzieci i starszych.

— Patrz, Bożenko, tak się napina łuk — mówi starszy pan do sześcioletniej córeczki.

Ale Bożenka (kto wie, może przyszła Spychajowa) jest niezłaperuszka, zaraz chciałaby strzelać i trafić w samiutki, czarny jak smoła, środeczek.

— Proszę pana, niech mi pan da flower — oczy sześcioletniego strzelca wpatrzone są błagalnie w twarz instruktora.

Instruktor spogląda krytycznie na drobną figurkę chłopca i wydaje „wyrok":

— Podrośnij trochę, na razie masz wiatrówkę i strzelaj do tamtych tarcz.

Po dniu pełnym wrażeń wspaniale smakuje obiad jaśkoda tylko, że trzeba nań czekać przeszło pół godziny. A teraz spacer wśród żywicznych sosen wody do kąpieli

Kabackiego Lasu. Można posłuchać szumu drzew, opowiadających o niedawnych, a jakże już dla nas odległych partyzanckich czasach, poczytać wypożyczoną w ośrodku książkę, Mile spędziliśmy dzień, niczego nam tu nie brakowało (bo nawet o dasze, piwo było w wystarczającej ilości) prócz

K. BLAUTH

# NASZ „WYŚCIG PIÓRA I OBIEKTYWU"

## W PRZEDEDNIU ROZSTRZYGNIĘCIA

WYŚCIG PIÓRA I OBIEKTYWU W VII WYŚCIGU POKOJU zo stał zakończony. Jury konkur sowe przystąpiło już do pra cy. Po przejrzeniu, skontrolowaniu i obliczeniu wszystkich nadesłanych przez czytelników materiałów odbę dzie się losowanie nagród między tych uczestników „Wyścigu", którzy trafnie wytypowali najlepszy reportaż i najlepsze zdjęcie. Jak wiemy z warunków konkursu, za najlepszy reportaż uznany będzie ten, na który padnie największa ilość głosów czytelników. W ten sam sposób usta lone będzie najlepsze zdjęcie.

Nie wezmą udziału w głosowaniu, ani też w losowaniu nagród odpowie dzi, które zawierają dwa lub więcej reportaży czy zdjęć, względnie do których nie został załączony kupon konkursowy. A niestety listów takich otrzymaliśmy sporą ilość.

Jeśli wśród uczestników konkursu znajdą się tacy, którzy nadesłali za równo reportaż jak i zdjęcie wybrane przez czytelników jako najlepsze, wówczas (zależnie od liczby uczest ników) zostaną wśród nich rozlosowane najlepsze nagrody.

W tym roku konkurs obejmował całą prasę polską (w zeszłym roku tylko pisma młodzieżowe oraz czasopisma sportowe i ilustrowane). Dlatego też w obecnym „Wyścigu" odpowiedzi są bardziej rozstrzelone: za większą ilość reportaży i zdjęć.

**Królak i Klabiński przed mikrofonem na stadionie praskim po za kończeniu ostatniego etapu VII Wyścigu Pokoju**

Po raz pierwszy w historii szermierczych mistrzostw świata został wydany specjal ny znaczek pocztowy. Poczta małego księstwa Luksemburg wydrukowała znaczek, na którym zilustrowano kompletny sprzęt szermierczy — a więc szpadę, szablę, floret, maskę i rękawicę.

Zapewne zapytacie, czy już były wydawane poprzednio znaczki o motywach szermier czych? Tak, były, lecz nie z okazji mistrzostw. Pierwszy taki znaczek, należący do ogólnej serii sportowej, wydrukowano już w 1925 r. na Węgrzech — a więc w kraju, w którym sport szer mierczy jest niezwykle popularny.

Również na Węgrzech w 1952 r. dla upamiętnienia Olimpiady w Helsinkach wydrukowano serię znaczków sportowych, w ramach której znaczek za 60 fil. koloru czerwonego ilustruje sport szer mierczy.

Znaczki z szermierzami spotykamy również w Bułgarii. Wchodzą one w skład serii wydanych w latach 1931 i 1933 r.

W Luksemburgu znaczek z walczącymi szermierzami włączono do ogólnej serii olimpijskiej w roku 1952. I wreszcie przy pomnijmy, iż w „Sportowcu" w ub. roku był reprodukowany zna czek z szermierzem, wchodzący w skład francuskiej serii olimpij skiej, wydanej w roku 1953. Zna czek ten wywołał krytykę specja listów, gdyż przedstawia zawodnika walczącego lewą ręką. Zapomniano jednak, iż najlepszy szermierz Francji, — mistrz flo retu d'Oriola — jest mańkutem...

**KAZIO.**

# • ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JANUSZA BRZOZOWSKIEGO

### MAGICZNE FIGURY

Do podanych figur wpisać po 2 wyrazy pięcioliterowe o podanych znaczeniach tak, aby można je było czytać poziomo i pionowo jednakowo:

Znaczenie wyrazów: 1) Bokser CWKS, 2) najszybszy człowiek świata, 3) maratończyk radziecki, 4) kolarz belgijski, uczestnik VI Wyścigu Pokoju, 5) piłkarz Torpedo — Moskwa, 6) czterysumetrowiec belgijski, 7) czołowy pływak francuski, 8) bokser ista polski, 9) średniodystanso wiec turecki, 10) długodystanso wiec angielski, 11) piłkarz młodzieżowej reprezentacji Węgier, 12) średniodystansowiec czeski.

**Janusz Brzozowski**
Olsztyn

* * *

Za rozwiązanie podanej zagadki redakcja przeznacza do roz losowania pięć książek. Rozwią zania należy kierować pod ad resem redakcji tyg. „Sportowiec", Warszawa 10, skr. p-towa 256, z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie (licząc od daty ukaza nia się numeru).

### ROZWIĄZANIA I NAGRODY

**Rozwiązanie zagadek** umieszczonych w n-rze 12 „Sportowca":

**Ślimaczelca:** ANNA BURSCHE LINDNEROWA (Awerbach, Hein no, Owens, Stawczyk, Korban, Nurmi, Ingrowa, Andersen, Niemczyk, Kohut, Twardokens as, Albin, Nina, Adamczyk, Kar nas, Szwec, Caron, Nawrocki)

**Kombinatka:** Sportowe osiąg nięcia kobiet radzieckich są dla nas wzorem (Skrzypnik, Łącz. Frydrych, Ilwicka, Bazarnik, Ne meth, Albrecht, Soos, Pawłow ska, Sikow, Roj, Raszka, Ander sen, Jemelka).

**Rozwiązanie zagadek** umieszczonych w n-rze 13 „Sportowca":

**Kwadraty magiczne:** 1) PKS, kra, Sak 2) mat, ATK, t.k.o. 3) Tim, Ifa, Maj 4) Set, Ewa, Tar 5) Fus, UDA, San 6) SPO, Pek, Oka

**Sylabowy kwadrat magiczny:** Kitano, Tatowa, Nowara

**Rozwiązanie zagadek** umieszczonych w n-rze 14 „Sportowca":

**Krzyżówka:** Poziomo: Sokołow, mi, Timakow, O. G., ro (or), lo (ul), Ramsey, Geller, Pek, Ner (Ren), Iza, Wwa, ekipa, sztuki, Kokot, zła, kakao, kgm, zdobi, tam (mat), Zan, Byłom, lot, era, San, gong, FSO, mat, Ala, ATK Adam, czas, nelto, ONZ, dipar (Rapid) Pionowo: Sikorowski, Ko marek, more, il, om, Gall, Kula wik, Werbanow, frez, płaz, kasa (cit, buk, korm (mrok), Rant, iz ba, zsmą, kara, gnat, Dynamo ot, bogacz, Alfa, most, Zeman, Tokar, Sido, grad, ATK, Spi

**Kwadraty magiczne** 1) GKKF, karo, kruk, Fokt 2) Ring, Ikar, nawa, Graj 3) Vila, Ilin, liny, anyz 4) Dres, rydz, Edda, szal.

Za rozwiązanie powyższych za gadek **nagrody książkowe** wylo sowali:

1) Jerzy Witold Kałuzka, Pa bianice, 2) Z. Wesołowski, Pabia nice, 3) Józef Szmeterling, Poz nań, 4) Bożenna Hahn, W-wa, 5) Bronisław Rajnert, Łódź, 6) A. Paduch, wieś Dolha, 7) Andrzej Matuliak, W-wa, 8) Andrzej Ma ziarski, Kraków, 9) Andrzej Ze garlowicz, W-wa — Włochy, 10) Józef Cyganowski, Józefów 11) Marian Frasz, Zbąszyń.

**Niżej wymienionych czytelni ków** prosimy o pokładne podanie **adresów** celem wysłania zaleg łych nagród książkowych:

kpr Józef Majewski, Lucjan Nowicki, Diygały, Romuald Lud kiewicz, Włocławek.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualna zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 80-542.

SPORTOWIEC
REDAGUJE KOLEGIUM

WYDAWCA — RSW „Prasa" Redakcja — Warszawa, Wiejska 12. Redaktor naczelny tel. 894-43, 824-11 w. 58; archiwum i foto — tel. 824-11 w. 57; sekretarz red. — 865-48. Sekretarz red. przyjmuje (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 887-11 i 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielgłodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

# Berlińskie spotkanie przyjaciół

Berlin przez wiele dni był areną ciekawych spotkań sportowych, rozegranych tam z okazji II Zjazdu Młodzieży Niemieckiej. W licznych dyscyplinach sportu, poza drużynami Niemieckiej Republiki Demokratycznej, udział w spotkaniach wzięli także przedstawiciele sportu ZSRR, Węgier, CSR, Bułgarii, Austrii, Szwecji a nawet dalekiej Brazylii. Obok zamieszczamy zdjęcia z tej ciekawej imprezy.

1. Doskonała lekkoatletka radziecka Czudina uzyskała w skoku w dal 598 cm.
2. Fragment spotkania w piłce ręcznej pomiędzy Sztokholmem a drużyną Lipska, zakończonego zwycięstwem Szwedów 20:11.
3. Znany i u nas mistrz Europy wagi półciężkiej Nitzschke (NRD) wygrał punktowo Bułgara Stankoffa (z prawej).
4. Spotkanie piłkarzy drużyny węgierskiej Vasas Gyori i brazylijskiej Madureiras zakończyło się zwycięstwem Węgrów 1:0.
5. Litujew, startując bez poważniejszej konkurencji, osiągnął w biegu na 400 m przez płotki najlepszy w tym roku wynik na świecie — 51,4. Tu odbiera gratulacje od czołowego płotkarza NRD Dittnera (na lewo).
6. Defilada sportowców NRD na placu Marksa i Engelsa w Berlinie.

ZDJĘCIA: „SPORT ECHO IM BILD" — SPECJALNIE DLA „SPORTOWCA"

1

2

3

4

5

6

# SPORTOWIEC

30 CZERWCA 1954 ▪ NR 26 (130) ▪ CENA ZŁ. 1.20

## Zwycięskie skrzydła

Polska ekipa w składzie (od lewej): Edward Makula, Jerzy Popiel i Zbigniew Kirakowski zwyciężyła zdecydowanie w międzynarodowych zawodach szybowcowych w Lesznie. W konkurencji indywidualnej triumfował Makula.

Zdjęcia CAF i B. Koszewski

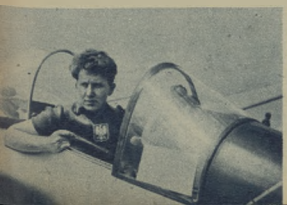

BRAZYLIJCZYKOM NIE POMOGŁY FAULE

# WĘGRZY POKONALI

## PRZED MECZEM

Tytuł pierwszej strony francuskiego pisma sportowego „L'Equipe" (przez całą szerokość kolumny) brzmi — „Kto wygra historyczny mecz w Bernie: Mistrzowie węgierscy czy też napój wyskokowy Brazylii?"

Ta sama gazeta w rozmowie z jednym z trenerów węgierskich Marcinem Bukovi podaje jego słowa: „Gdyby Puskas grał, byłbym całkowicie pewien wyniku. Ale mam nadzieję, że drużyna nasza stanie czoło przeciwnikowi i w obecnym składzie".

Sportowa gazeta szwajcarska „Semaine Sportive" stwierdza: „Możemy powiedzieć, że piłka nożna brazylijska to szczyt żywiołowości — a piłka węgierska — to szczyt kultury. Istnieje między nimi zasadnicza różnica: wybujała indywidualność u Brazylijczyków i harmonijna dyscyplina u Węgrów.

Zurichski „Sport" sprzed kilku dni pisał w notatce pt „Szachy nogami": „Co robią piłkarze, gdy nie grają w piłkę? Urugwajczycy opowiadają sobie nawzajem, jak będą święcili zdobycie tytułu mistrzowskiego. Brazylijczycy stwierdzają, że prawdziwą piłkę nożną gre się tylko w Rio i Sao Paulo i że wszystko inne jest nic nie warte.

Najmądrzej robią Węgrzy. Grają mecz szachowy z miejscowym klubem. Oto śledzą tu Kocsis, Puskas, Grosics, Hidegkuti i Palotas przed szachownicami. To dla nich nie jest tak proste jak na stadionie. Gdy Kocsis traci figurę, wówczas sam Lorant nie może nic mu przyjść z pomocą, aby z powrotem figurę odebrać. Gdy Kocsis robi ruch, to już nie ma powrotu. Mimo to u Węgrów istnieje pewna łączność między zachami i piłką nożną. Oto Kocsis zagraża przeciwnikowi, wiąże z lewej strony, aby przeciwnik uwierzył, że stamtąd przychodzi atak, a tymczasem gromadzi on siły właśnie po prawej stronie. Czyż tego Węgrzy nie robią również na boisku?" (Je)

Grosics, wsparty na Buzanskym, piąstkuje piłkę znad głowy Waltera. Z lewej Lorant. (Z meczu Węgry — Niemcy zach. 8:3)

## JAK BAUER PILNOWAŁ KOCSISA...

Gdy sędzia angielski Ellis dał sygnał do rozpoczęcia ćwierćfinału w Bernie, Sandor Kocsis rzucił szybkie spojrzenie na olbrzymiego Mulata, stojącego naprzeciw niego. Tak, nie będzie to łatwa gra. Ten wielki Bauer otrzymał na pewno specjalne instrukcje, dotyczące pilnowania małego łącznika.

Jose Carlos Bauer, lewy pomocnik, to jeden z najlepszych piłkarzy Południowej Ameryki. Łączy w sobie zimnokrwistość stopera Pinheiro z szerokim Djalmy Santosa czy Didi, z błyskawicznym refleksem z jakiego słynie Indio czy Brandaozinho. Nic więc dziwnego, że Jose Carlos Bauer jest kapitanem drużyny brazylijskiej; to najlepszy bezwzględnie pomocnik, jakiego w ogóle miała Brazylia.

Minister Joao Lyra Filho, kierownik ekipy brazylijskiej i trener Zeze Moreira długo radzili z Bauerem przed meczem z Węgrami. Trener był pełen optymizmu.

— Musimy im dać radę. Gra Węgrów jest zbyt mechaniczna — mówił Moreira w wywiadzie prasowym. — Przeciwko ich systemowi WM, brazylijska jedenastka zagra systemem ZM (inicjały trenera — przyp. nasz).

Gdy na boisku w Bernie zabrakło kontuzjowanego Puskasa, Bauer dostał specjalne zadanie trzymania się stale przy Kocsisie. System ZM polegał między innymi na wyłączeniu małego łącznika z gry.

Bauer był pewny siebie. Nie takich przecież napastników jak Węgier potrafił zablokować podczas słynnych meczów Rio z Sao Paolo, czy też turniejów południowo — amerykańskich. Zresztą ten Węgier jest taki mały.

Olbrzymi Bauer to doskonały technik i taktyk. Od początku meczu jego żółta koszulka „przylepiła się" do wiśniowej Kocsisa. Ale głerwszy błyskawiczny atak węgierski lewym skrzydłem zaskoczył Bauera. Za chwilę znów przeciwnicy rwali ile sił środkiem boiska. Przecież normalnie Brazylijczycy narzucali od pierwszej chwili swój styl gry.

Kiedy Pinheiro podał mu odebraną Hidegkutiemu piłkę, Bauer błyskawicznie przerzucił ją na prawe skrzydło i obserwował z uśmiechem zadowolenia jak szybki Julinho pędził po flance w kierunku bramki Grosicsa. Ale Lantos zdążył łatwo odebrał piłkę i podał Bozsikowi. Ten rozpoczął raid na pole brazylijskie. Bauer cofnął się, bo nagle Kocsis popędził w kierunku pola karnego. Dokładnie płasowane podanie padło wprost pod nogi Kocsisa. Bauer próbował interweniować, ale czy zrobił to zbyt wolno, czy też jeszcze lekceważył małego łącznika, dość, że Kocsis z łatwością ograł go i minął, a kiedy Bauer doganiając po raz drugi zastakował Kocsisa, ten był już blisko pola karnego. Jak spod ziemi wyrósł obok Hidegkuti i Kocsis bez wahania podał mu piłkę. Silny suchy strzał zaskoczył także bramkarza Castilho. Węgry prowadziły 1:0.

W trzy minuty później Kocsis po raz drugi wyrwał się Bauerowi spod opieki. Właśnie Hidegkuti przerzucił piłkę na prawe skrzydło do Tothe II, ten chwilę trzymał ją przy nodze i w tym momencie Kocsis wyskoczył do przodu. Nim Bauer się zorientował, Toth II scentrował górą i Kocsis główką uladował piłkę w bramce obok wybiegającego Castilho.

W 7 minucie 2:0 dla Węgier. To było niesłychane. Brazylijczycy rzucili się do szaleńczych ataków.

— Jose! Jose! Pilnuj tego mnego, do diabła! — Zeze Moreira latał jak oszalały z boku murawy — Julinho! Didi! Strzelajcie! Co z wami się dzieje?!...

Brazylijczycy zdobyli teraz pewną przewagę, ale do końca tej połowy uzyskali zaledwie jedną bramkę. Bauer pilnował Kocsisa jak oka w głowie, ale z każdą minutą zdawał sobie sprawę, że takiego gracza jeszcze nie spotkał w swej karierze. Kocsis był niesłychanie szybki, chodził na skrzydło, albo na środek. Jednak raz tylko w 41 min. mały Węgier wyrwał się Bauerowi i kropnął na bramkę, ale Castilho był na miejscu.

Po przerwie olbrzymi Bauer wygrał kilka pojedynków głównych z Kocsisem. Nic co prawda dziwnego, przewaga wzrostu była wyraźna. Ale kiedy w 15 minucie Kocsis nagle dorwał się do piłki, przedriblował Bauera i miał już strzelać, olbrzymi Mulat niewiele namyślając się zahaczył z tyłu cofniętą nogę Kocsisa. Sędzia jednak to spostrzegł. Rzut karny wygeziekwował pewnie Lantos i podwyższył wynik na 3:1.

Brazylijczycy znów rzucili się desperacko do ataku. Kiedy Julinho zdobył drugą bramkę, wyrównanie wisiało w powietrzu.

W 30 minucie Bauer znów fauluje Kocsisa, będącego przy piłce, a za chwilę dla odmiany odpycha Czibora. Wyrównująca bramka nie pada, chociaż są momenty, że i Bauer zapędza się na pole podbramkowe Węgrów i nawet trzykrotnie strzela.

Na dwie minuty przed końcem meczu Kocsis raz jeszcze zaskakuje Bauera; nagły wypad pod bramkę, przejęcie główką, migiem centry Czibora i ...4:2.

Brazylijczyków ponoszą nerwy i mecz kończy się przykrymi okazesami. A szkoda, bo do 89 min. gry była to piękna walka, z której zwycięsko wyszli lepsi bezwzględnie i dojrzali piłkarze Węgier. Najlepszy pomocnik brazylijski nie potrafił dać rady i upilnować najlepszego gracza węgierskiego Sandor Kocsis zdobył w tym dramatycznym ćwierćfinale, godnym doprawdy finału mistrzostw świata, dwie bramki (a przyczynił się do dwu pozostałych), wysuwając się na czoło najlepszych strzelców w historii mistrzostw świata, poczynając od 1930 roku (zdobył w Szwajcarii już 9 bramek). (Je)

## Węgry — Brazylia 4:2

Węgry: Grosics, Buzanszky, Lorant, Lantos, Bozsik, Zakarias, Toth II, Kocsis, Hidegkuti, Czibor, Toth I.

Brazylia: Castilho, Djalma Santos, Pinheiro, Nilton Santos, Brandaozinho, Bauer, Julinho, Humberto, Indio, Didi, Mauirinho.

1 min. Toth II bije pierwszy róg dla Węgrów.

2 min. Po akcji z Kocsisem Hidegkuti zdobywa pierwszą bramkę, 1:0.

Napór ataku węgierskiego trwa.

7 min. Kocsis uzyskuje główką drugą bramkę, 2:0.

8 min. Brazylijczycy Castilho łapie piłkę po niebezpiecznej główce Kocsisa.

10 min. Wspaniała parada Grosicsa po strzale Julinho.

Błyskawiczne ataki Brazylijczyków wraz raz za razem na bramkę węgierską.

16 min. Djalma Santos zdobywa pierwszą bramkę dla Brazylii z rzutu karnego, 2:1

19 min. Nilton Santos wybija z linii bramkowej strzał Hidegkutiego.

25, 27, 29 i 32 min. Groźne momenty pod bramką Grosicsa.

Od 36 do 41 min. przewaga Węgrów. Strzały Hidegkutiego, Kocsisa, Czibora i Tothe I idą na aut lub wyłapuje je Castilho.

41 min. Toth II sfaulowany (od tego momentu do końca gry kulejo).

42 min. i 44 min. Grosics interweniuje w bardzo ciężkich momentach.

Do przerwy 2:1.

48 min. Grosics wspaniale broni strzał Indio.

Obraz gry wyrównanej; obustronne szybkie ataki.

60 min. Zamieszanie pod bramką Brazylii. Bauer podcina Kocsisa w chwili, gdy Węgier strzelał. Sędzia przerywa.

81, 82, 83 i 85 min. groźne strzały Brandaozinho, Indio, Bauera i Didi.

86 min. Mauirinho, rzucając się pod nogi Tothowi I, ratuje Brazylię od utraty bramki. Toth I bije ostry róg dla Węgier (Brazylia miała tylko jeden).

88 min. Po aucie pocznym 4 podaniu Czibora piłkę otrzymuje Kocsis i płasuje głową nieuchronnie piłkę do bramki 4:2.

88 min. Sędzia usuwa z boiska Humberto za stałe faule. Brazylii czyny „rewanżują się", kopiąc bogdacego bez piłki Czibora.

### WYNIKI ĆWIERĆFINAŁÓW

Węgry — Brazylia 4:2 (2:1).
Niemcy zach. — Jugosławia 2:0 (1:0).
Urugwaj — Anglia 4:2 (2:1).
Austria — Szwajcaria 7:5 (5:4).
W półfinałach grają: Węgry — Urugwaj i Austria — Niemcy zach.

## NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Niezaszeregowane zakończyły się pierwsze trzy etapy narciarskich lekkoatletów w Finlandii. W piątek na zawodach w Tavaku, które odbywały się w fatalnych warunkach atmosferycznych podczas ulewnego deszczu. Śnieg pozostał się na rozmokłym rozdrapywany, zadwyrężenie lekkoatletom udą. Mimo bólu próbowali jeszcze nas rzucić, ale musiał się zadowolić wynikiem 71.80, który zapewnił mu 3 miejsce.

Dr Sidorowicz, który towarzyszy naszym zawodnikom w Finlandii, za 5 dni będzie miał możność przesyłać treningi na kilka tygodni.

Drugi z Polaków, startujący na tych zawodach, Mach wygrał 200 m. ale rozmokła bieżnia — przeciwny wiatr — na pewno uniemożliwiły mu uzyskanie dobrego wyniku. Zwycięzca był z ogromną przewagą w 22,6

● Na zawodach TUL w Mielnicach (koło Kielc) sztorcowy Mecha. Graj i Dołęga-Kiełczy dotarczyli później do naszej ekipy.

Dołęga startował na 3 km. Przez 2200 m. trzymał się znakomitego biegacza radzieckiego Kuca, który na 800 m. gromi metą wzmocnił (szczęście) i odpadł. Kuc od Polaka Kuc zwyciężył w 8:12 przed Dołęgiem, który uzyskał 8:16.

Graj pokazał się taktycznie 1500 m. rozpoczynając za wcześnie finisz. Na 400 m. gromi metą wyszedł na czoło, ale na ostatniej prostej zabrakło mu sił i dał się wyprzedzić Jugustrelu (Słowenia) Mugosa, który zwyciężył w 3:51. Czas Polaka 3:52.

Dobry wynik, zwłaszcza ciężkie warunki uzyskał na 400 m Mach. Zajął on drugie miejsce w 48.4 za radzieckim ZSRR Ignatiewem (47.5).

## PO MECZU

Zurichski „Sport" pisze: „Czarny dzień padł na piłkarskie mistrzostwa świata. Pobicie Czibora i Tothe I oraz kierowników drużyny węgierskiej Sebesa i Krajczevitsa to wypadki przynoszące wstyd sportowcom brazylijskim. Jaka szkoda, że Brazylijczycy stracili sympatię, którą mieli poprzednio w Szwajcarii. Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla ich „innych zwyczajów". Nie można też mówić, że piłkarze zamorscy się zapomnieli. Protestujemy w imieniu całego sportu i oczekujemy, że FIFA w roku swego jubileuszu zrobi wszystko, aby takich paskudnych wyczynów więcej już nie było. Zwycięstwo Węgrów, dzięki mądrej zespołowej grze, nie podlega żadnej dyskusji"

„La Suisse": „Węgry krocza konsekwentnie do celu. Brazylijczycy po tym szalonym meczu muszą wracać do swej Ameryki. Powrót nie będzie wesoły, oczekiwano ich tam przecież razem z pucharem Rimeta. Mecz wykazał, że nie ma takiej defensywy, która by mogła przeciwstawić się fantastycznym atakom Węgrów. Sędzia Ellis miał bardzo trudne zadanie powstrzymania faulujących Brazylijczyków, którzy pod koniec meczu rozpoczęli ordynarną bójkę."

„Der Bund": „Wypadki po meczu to antypropaganda piłki nożnej i wielka, przykra niespodzianka. Węgrzy zasłużyli na zwycięstwo, pokazali nowoczesną piłkę nożną, opartą na zespołowej grze."

„Neue Zürcher Zeitung": „Zamiast galowego przedstawienia przeżyliśmy niezwykle przykre momenty. Opanowanie nerwowe Brazylijczyków nie idzie niestety w parze z wirtuozostwem gry. Uderzenie w twarz przeciwnika, w momencie gdy ten podaje rękę, jest skandalem. Węgrzy umieli rozegrać ten mecz, umieli strzelać i umieli skutecznie się bronić."

Puskas przebija się przez obronę niemiecką i za chwilę zdobędzie drugą bramkę. Obok niego Liebrich, polujący na kości Węgra. Leży bramkarz Kwiatkowsky. (Z meczu Węgry — Niemcy zach. 8:3)

## TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

Piloci Polski i ZSRR triumfowali w zawodach motorowodnych w Łęczne. W klasyfikacji indywidualnej i międzynarodowej pierwsze miejsce zajął zawodnik polski Edward Makula. Piloci polscy odnieśli zwycięstwo również w konkurencji zespołowej, przed drugą drużyną ZSRR, trzecią — CSR, Węgier Rumunii, Francji, NRD Bułgarii i Albanii.

Dziewięć rekordów Polski ustanowili polscy reprezentanci w czasie trójmeczu strzeleckiego ZSRR — CSR — Polska. W trójmeczu zdecydowane zwyciężtwo odnieśli strzelcy ZSRR.

Najlepszy wynik mistrzowski lekkoatletycznych ZS Gwardia osiągnął w biegu na 400 m Sierek (tydzień cz.), który uzyskał — 48,7 sek. Wynik ten jest czwarty w historii polskiej lekkoatletyki. Trzeci raz w bieżącym sezonie.

W Spartakiadzie ZS Zrzyw pierwsze miejsce w punktacji ogólnej zajął Skałnogród — 583 pkt., przed Wrocławiem — 283 pkt. Opolem — 267, Gdańskiem — 267, Bydgoszczą — 257 i Warszawą — 254.

Najlepszy tegoroczny wynik w rzucie oszczepem kobiet — 45,94 m. osiągnęła Nicka (Gdańsk) na centralnej Spartakiadzie ZS Spójnia.

Z pozostałych wyników warto należy: kobiety. 100 m Białkówna (Gdańsk) 12,4, 400 m — Białkówna (Bydgoszcz) 61,1 (rekord junionek okręgu bydgoskiego), wzwyż Arendt (Gdańsk) — 1,50; mężczyźni: 100 m — Szczerny (Warszawa) — 11,1, 400 m — Ciechorski (Bydgoszcz) — 52,4 (rekord junior okręgu bydgoskiego). Ponadto wśród kobiet Wasserab (Warszawa) skoczyła w dal 5,35, Wojtaszewska (Gdańsk) rzuciła dyskiem 38,33, Arendt (Gdańsk) przebiegła 200 m w 28,6 a Pawłowna (Gdańsk) 800 m w 2:19,6. W konkurencjach męskich na uwagę zasługują wyniki Krzyżanowskiego w kuli 15,30 oraz w rzucie dyskiem 45,81. W skoku w dal Krupidłowski (Gdańsk) uzyskał 7,37, a Jaworzyński (Gdańsk) w biegu na 800 m — 1:55,8.

Udana próba bicia rekordów. Z okazji „Dni Morza" zorganizowano w Szczecinie zawody strzeleckie w pistolecie wojskowym pod nazwą „próba bicia rekordów". Przyjmowały one dwa rekordy Polski w kat. junior. Rekordy padli Antoniuk z Ogniwa, który w konkurencji PD-4 uzyskał 184 pkt. (na 200 maksymalnych, a w konkurencji PSD 180 pkt. (na 100).

W Spartakiadzie ZS Górnik i ZS Stal rozegrano konkurencje lekkoatletyczne, pływackie i szermiercze z ciekawszych wyników lekkoatletycznych należy wymienić 1500 m — Chromik (Górnik Zabrze) 3:51,8 trójskok — Zdanowicz (Górnik Walbrzych) 14,03 m. Najlepszy wynik w zawodach pływackich uzyskał Stolacki (Stal) 2:46 na 200 m st. grzbiet

# BŁYSKAWICZNY RAID na placach WIELKIEJ BATALII

Generalna przedspartakiadowa toaleta basenu CWKS.

Jeszcze nie przebrzmiały echa wielkich czerwcowych dni sportu polskiego, dni pięknych sukcesów szermierzy, lekkoatletów, motocyklistów, szybowników, a już szykuje się nam nowa porcja emocji sportowych, tym razem o posmaku krajowym. Impreza, która elektryzuje cały sport polski, będzie II Ogólnopolski Spartakiada, mająca zgwarantowane 10-letni dorobek ludowego sportu polskiego.

Gorączka przedspartakiadowa zawładnęła już całym krajem. Za 17 dni najlepsi sportowcy Polski staną w Warszawie do wielkiej batalii o tytuły mistrzów Polski. Gigantyczna ta impreza, w której udział weźmie parę tysięcy zawodników, wymaga rzecz jasna specjalnego przygotowania warszawskich obiektów sportowych. Toteż, aby się przekonać o stanie ich gotowości do zawodów, dokonaliśmy błyskawicznego raidu po placach przyszłej batalii.

## KOLEJARZ JESZCZE „W PROSZKU"

Rozpoczynamy od północnych krańców Warszawy, od stadionu Kolejarza. Od frontu cały Kolejarz „w proszku". Liczne doły, sterty desek, kupy gruzów A z głębi, zza gęstych rusztowań, wylania się lśniąca w słońcu świeżą bielą nowa piękna hala sportowa, w której za 2 tygodnie najaliniejsi ludzie Polski obwiją się za bary i godność będą gonad stuklowe szlangi.

Tempo robót fantastyczne. Szczególną pracowitością wyróżnia się wyraźki, mocno opalony robotnik. Małą siekierką włada z zadziwiającą zręcznością. Lecz przepraszam, to nie robotnik, to kierownik stadionu Bronisław Żaba, absolwent AWF, od 30 lat pracujący w sporcie i dla sportu.

— Niech was ten bałagan nie przeraża — mówi z uśmiechem— na Spartakiadę wszystko będzie zapięte na ostatni guzik. Na sali remontujemy posadzkę i malujemy ściany na olejno. Święto 10-lecia Polski Ludowej przywitamy wykończonym, nowym pięknym obiektem sportowym. Oby tylko sztangiści „ochrzcili" go nowymi rekordami...

## UFF! DUSZNO, DUSZNO!...

Halę Gwardii wszyscy znamy już doskonale. Tutaj bokserzy rozegrają swój wielki turniej. Hala, w której ub. roku podziwialiśmy mistrzostwa Europy, gotowa jest do Spartakiady. Najpoważniejszym zmartwieniem gospodarzy hali jest pogoda, która jak dotychczas świetnie dopisuje, lecz nie bokserom ale miłośnikom plaży. Bokserzy boją się upałów, bo wówczas w hali jest gorąco i duszno, a odpowiednie wentylacji jak nie było, tak też i nie będzie.

## MDK BĘDZIE GOTÓW

Jedziemy dalej MDK — miejsce rendez-vous najlepszych gimnastyków. Tutaj, u gospodarzy tego obiektu, nie wyczuwa się wcale gorącej atmosfery przed spartakiadowej. Dyrektor Domu, Aleksander Kasprzak, nie wie nawet jakie konkurencje tu się odbędą. Otrzymał on od Komitetu Organizacyjnego tylko lakoniczne pismo, w którym organizatorzy proszą o przygotowanie sal do Spartakiady.

— Jakkolwiek nie wiem jeszcze, co się tu podczas Spartakiady będzie działo, mogę zapewnić, że choćby zawody miały się nawet jutro rozpocząć, MDK będzie do nich gotów — stwierdza zdecydowanie dyr. Kasprzak.

## KOMBINAT CWKS

Wreszcie centralna oaza Spartakiady — kombinat sportowy CWKS: pływalnia, korty i Stadion Wojska Polskiego.

W chwili gdy odwiedzamy pływalnię, basen przechodzi generalną toaletę. Woda spuszczona, a z dna kilku robotników motłami wymiata nieczystości i przedmioty roztargnionych bywalców tego basenu. Robotnicy wyciągają czepki, numerki z szatni i wiele innych przedmiotów. Wybuchy śmiechu wywołuje ukazanie się na dnie basenu staniczka od kostiumu kąpielowego i dwóch par slipków. Jak właściciele tych rzeczy wydostali się z wody pozostało ich tajemnicą.

Pływacy, w przeciwieństwie do bokserów, nie boją się kaprysów pogody, bowiem woda — w razie niepogody — będzie podgrzewana do 24°.

Po przeciwnej stronie stadionu mieszczą się korty tenisowe — miejsce zmagań siatkarzy i koszykarzy. Pracuje tutaj popularny w Warszawie instruktor Rosiak, wychowawca wielu tenisistów. Z poważną troską mówi on o nadchodzących zawodach.

— Żeby mi tylko nie skopali kortów. Tyle tu włożyłem pracy, że żal mi będzie patrzeć jak na 8 kortach potworzą się doły i dołki. Najwyższy już chyba czas wybudować specjalne boiska dla koszykarzy i siatkarzy — mówi z goryczą w głosie i zabiera się do kolorowania i prasowania nawierzchni kortów dla... koszykarzy i siatkarzy.

Jesteśmy już u mety raidu — na Stadionie Wojska Polskiego.

Selednowo-zielona murawa przykurwa swym wypielęgnowanym wyglądem oczy. To dzieło kierownika stadionu, Władysława Szwaji, który, z braku odpowiedniej ilości robotników, niejednokrotnie do 2—3 godz. w nocy sam polewał trawę boiska. Na tej murawie zobaczymy półfinałowe i finałowe spotkania piłkarskie o Puchar Polski. Murawa będzie także malowniczym tłem dla artystycznych pokazów sportowych wielu setek sportowców różnych zrzeszeń.

Mechaniczny walec ugniata bieżnię, rzutnię i skocznię na Stadionie WP.

FOT. „SPORTOWIEC" — S. ROSTKOWSKI

Tę tabliczkę pogalarny pracownik stadionu CWKS, 156-kilowy Kazio Staniszewski, maluje ze specjalnym staraniem. Ma ją ponoć zawiesić na Spartakiadzie na 81 metrze w rzucie oszczepem.

A na bieżni, rzutniach i skoczniach przyzwyczyny chyba prawdziwą ucztę sportową. Że można je dobrze do zawodów przygotować, przekonaliśmy się po wspaniałych wynikach czerwcowego międzynarodowego meetingu lekkoatletycznego. Teraz, gdy bieżnia, rzutnie i skocznie doprowadzone zostały już do stanu zadowalającego należałoby sobie życzyć, aby ścierowniotwo stadionu oraz PPIS nie spoczęły na laurach lecz z równą troskliwością jak przed zawodami międzynarodowymi, dbały o ich konserwację.

ANDRZEJ KARPIŃSKI

Na wirażu 200 metrów.

# Zryw Zrywol

**Najpopularniejszą dyscypliną I Centralnej Spartakiady ZS Zryw w Zabrzu był — boks.**

**Najwięcej trofiów mistrzowskich zdobyli pięściarze Stalinogrodu — 5 i Warszawy — 3.**

**Najlepszym technikiem turnieju był mistrz wrocławskich juniorów — Mrówka (waga lekka).**

**Najbardziej efektowne zwycięstwo odniósł przez t. k. o. w drugim starciu Olszewski (Warszawa) nad Budzisło (Stalinogród) w wadze średniej.**

**Najbardziej obiecujący bokserzy turnieju to: Ostrowski (Warszawa), Mrówka (Wrocław), Beton (Szczecin), Kawka (Wrocław), Wyżykowski (Stalinogród), Kępiński (Stalinogród).**

**Najbardziej troskliwi sekundanci to: Klik ze Stalinogrodu i Pietrzykowski — „Teddy" z Warszawy.**

*

Zdecydowaną porażką faworytów zakończył się bieg na 100 i 200 metrów mężczyzn. Śmieh ze Stalinogrodu i Ruka ze Szczecina nie odegrali żadnej roli.

Rolisław Ruka dyszy jeszcze ciężko po biegu na 200 metrów, kiedy pytam go, jak ocenia swój start na Spartakiadzie.

— Zdawałem maturę i zaniedbałem sport, a przed samą Spartakiadą wpadłem w drugą ostateczność i zacząłem odrabiać zaległość w treningu. Trenowałem po 5 razy w tygodniu — no i przetrenowałem się. Muszę jeszcze dużo się uczyć — żeby dobrze biegać.

*

W barwnym korowodzie defilady zaimponowała maszerująca reprezentacja Rzeszowa. Uwagę zwracają dwie ostatnie szóstki. Chłopcy w granatowych dresach dźwigają duże, eleganckie teczki z jasnej skóry. Trybuny skandują: „Brawo Rzeszów, brawo Rzeszów!".

To sportowa publiczność zabrska ocenia piłkarskie umiejętności rzeszowian, bezapelacyjnych zwycięzców turnieju piłki nożnej.

Pretendent do tytułu mistrza w piłce nożnej Stalinogród przegrał z Rzeszowem 1:3. Przed meczem nikt nie przewidywał porażki gospodarzy, a zdobycie tytułu mistrza piłki nożnej ZS Zryw przez rzeszowian należy do największych niespodzianek Spartakiady.

W drużynie Rzeszowa najlepszy był atak, a w nim: Stanok, Skrzypek, Kolodziej i Cyprys.

*

Wraz z ćwiczebną kolumną gimnastyczną udział w Spartakiadzie wzięło 3.000 młodzieży. W czasie zawodów 120 uczestników uzyskało II klasę sportową, a Zygmunt Wątły z Kielc wynikiem 70.86 m w rzucie granatem uzyskał I klasę.

Najlepsi lekkoatleci to: Elżbieta Czerwiec (Warszawa) 200 m — 27,2, rekordzistka zrzeszenia, Stanisław Bujnowski (Wrocław) 100 m — 11,1, Zbigniew Kajdor kula 5 kg — 13,15 oraz Wiesław Chmura — mistrz kl. II w gimnastyce.

W punktacji zespołowej zwyciężył Stalinogród 503 pkt., przed Wrocławiem 283 pkt. i Gdańskiem 267 pkt. Warszawa, która przez pewien czas znajdowała się na 2 miejscu, spadła na 8, gdyż nie wystąpiła drużyn do ster. zespołowych, wysoko punktowanych.

Przed Zrzeszeniem Zryw stoi teraz ważne zadanie — jak najlepszego przygotowania czołówki do Spartakiady Dziesięciolecia.

J. KLENIEWSKA

Rolisław Ruka ze Szczecina nie zwyciężył w Zabrzu w sprintach, chociaż był uważany za faworyta.

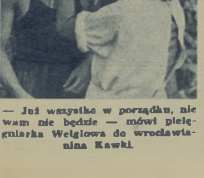

Obiecujący bokser łódzkiego Zrywu — Kosiorek — odpoczywa po pięknej walce w swej kategorze.

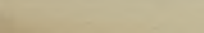

— Już wszystko w porządku, nie wam nic będzie — mówi pielęgniarka Węglowa do wrocławianina Kawki.

Ciężką przeprawę miał w Zabrzu mistrz Polski juniorów, Arseniak (W-wa) z Kawką (Wrocław).

FOTOREPORTAŻ — JERZY BYDLIŃSKI

# ODKRYŁA GO I SPARTAKIADA

Zbigniew Makomaski

Nauka walczą ona poszła w las... Poszła w las wraz z zawodnikami. No bo to, czego nauczyli się nasi lekkoatleci na obozie w Wałczu, a więc, że „PODSTAWĄ ZAPRAWY BIEGOWEJ SĄ BIEGI W TERENIE LEŚNYM" jest konsekwentnie przez nich realizowane w normalnych zajęciach treningowych po powrocie do domu.

Mogliśmy się o tym przekonać, kiedy odwiedziliśmy Zbigniewa Makomaskiego w Akademii Wychowania Fizycznego, której jest studentem. Długo musieliśmy czekać na bolidu, zanim wyjonił się jego sylwetka z pobliskiego lasku. Jeszcze kilka, przebiegł na szybkość, jeszcze ćwiczenia wzpokojące i możemy swobodnie porozmawiać.

O cóż innego można się zapytać zawodnika, i to bezpośrednio po treningu, jak nie o formę i najbliższe starty.

— Czuję się doskonale. Mam tu odpowiednie warunki treningu — powiedział nam — A jeśli chodzi o starty, to trenuję z myślą o II Ogólnopolskiej Spartakiadzie, na której chcę osiągnąć szczytową formę. Poza tym — moim cichym marzeniem jest start na Mistrzostwach Europy. Projektuje się wysłanie do Berna sztafety 4x400 m, dlatego trenuję głównie 400 płaskie. Ale na Spartakiadzie podbiegnę również 4x 400 z pałeczką.

O tym, że marzenia Makomaskiego mogą przybrać realne kształty przekonaliśmy się podczas ostatnich międzynarodowych zawodów w Warszawie, na których uzyskał trzeci w historii polskiej lekkoatletyki wynik na 400 m — 46,6 oraz pobił wraz z Maciejem Werbińskim i Stefanskim rekord Polski w sztafecie 4x400 m — 3:16,8.

Ale wracajmy do Spartakiady.

— Ostatnio wygrałem 400 m na Spartakiadzie Ogniwa w Krakowie. Powiedzcie, dlaczego startujecie w barwach tego zrzeszenia, a nie AZS?

— pytamy.

— A no, przyzwyczaiłem do barw zrzeszeniowych. Po skończeniu szkoły zapisałem się do Ogniwa (szkoły uczyłem się jeszcze Związkowcem), w którym znalazłem dobre warunki treningu. Dostałem się pod opiekę trenera Mulaka, zżyłem się z kolegami klubowymi, tu odniosłem moje pierwsze sukcesy. To uzyskało wiele. W tym roku kończę AWF i będę się mógł już w 100% oddać pracy sportowej w moim macierzystym Ogniwie.

Gdy już jesteśmy przy wspomnieniach, przypomnijmy sobie początki starów zawodniczych Makomaskiego.

W 1958 r., a więc gdy miał on 18 lat i uczęszczał do gimnazjum w Olsztynie, odniósł nadzwyczajny sukces. Gdzie? Oczywiście w... Biegu Narodowym, rozgrywanym w grupie młodzieżowej (1800 m — 2:42). Potem zaczął się na dobre juniorów w Zielonce, i już wkrótce pobił rekord Polski juniorów na 800 m — 1:58,8. Po skończeniu szkoły przeniósł się do Warszawy i zapisał do Ogniwa. W 1961 roku startował na I Ogólnopolskiej Spartakiadzie. Pamiętamy go, gdy — podobnie jak Chromik na 3000 m z przeszkodami — był rewelacją 400 m z pałeczką. Zajął wówczas w finale trzecie miejsce (czas 48,1), zamazując na siebie wrogę pięknym stylem.

Dziś, w przededniu II Spartakiady, może się już pochwalić takimi rekordami życiowymi, jak: 200 m — 22,6, 400 m — 48,6, 400 m pł. — 53,8.

J. D.

# CAŁY KRAJ W RYTMIE SPARTAKIADY

Jeszcze nie zdążyliśmy ochłonąć po radosnych wzruszeniach, które przeżywaliśmy w czasie międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych w Warszawie, a już szły prawie w jednowymym tempie dalsze imprezy podobnego kalibru. Międzynarodowe zawody szybowcowe, trójmecz strzelecki reprezentantów Polski, ZSRR i CSR, start polskich lekkoatletów i pływaków w Finlandii, następowały po sobie prawie dzień po dniu.

Zdawałoby się, że jesteśmy usprawiedliwieni, iż cień tych wielkich imprez przysłonił nam spojrzenia i właściwy osąd tego, co się działo na naszym krajowym — własnym sportowym podwórku. A w natłoku między narodowych przeżyć umknęło naszej uwadze to, że w całym kraju wre gorąca pełna młodzieńczego entuzjazmu, z którym polscy sportowcy przygotowują się do Spartakiady Dziesięciolecia.

Początek jej już przed kilkoma tygodniami wyraźnie sygnalizowały zażynające się z mistrzostwa wojewódzkie plenów i zrzeszeń sportowych, na których prócz wielu ofiarowanych życiowych padł szczególnie jeden rekord, rekord popularności. Każda z konkurencji sportowych obsadzona była przez rekordową ilość zawodników.

Obecnie wkraczyliśmy w końcową fazę przygotowań, jakimi są centralne mistrzostwa plenów i zrzeszeń sportowych. I tutaj też dochodzą nas radosne sygnały ewnych osiągnięć. Najwięcej chcący nas ma to, że sport zdobył już pewnym krokiem wieść do polskiej wsi, że zdobył już sobie w niej tysiączne rzesze zwolenników. Tego najwyraźniejszym potwierdzeniem jest 1400 zawodników startujących na centralnych Mistrzostwach LZS w Białymstoku.

Nie znaczy to jednak, byśmy powiedzieli ostatnie słowo, byśmy chcieli na chwilę zasnąć, że już uzyskaliśmy wszystkie możliwości. Przeciwnie, widzimy wiele jeszcze braków w naszej pracy, które, których zdołać jeszcze teraz w wirze przedspartakiadowych przygotowań będziemy się starali usunąć.

Wiele mamy jeszcze kłopotu z organizacją terenowych zawodów, brak nam wyrobionego organizacyjnie aktywu sportowego. Ale sygnały dochodzące z całego kraju, które mówią o ożywieniu pracy kół sportowych, pozwalają sądzić, że tę trudność pokonamy.

Spartakiada Dziesięciolecia prócz wielkiego przeglądu osiągnięć polskich sportowców dostarczy również autorytetu egzaminatorom naszych możliwości organizacyjnych. Do tego egzaminu dziś wiele sportowi przygotowują się również z wielką starannością. Dokładnie zapianowano m. in. zakwaterowanie i opiekę lekarską, wytyczono komunikacyjne dojazdy, nawet nie zapomniano o chusteczkach i znaczkach pamiątkowych. Na stadionie WP zainstalowana będzie wielka tablica orientacyjna oraz co na pewno ucieszy każdego — czas i kolejność zawodników konkurencji biegowych na Spartakiadzie ustalany będzie przy pomocy fotokomórki.

H. D.

Młodzież szkolna Warszawy — zwycięzcy II Spartakiady SKS
Fot. Matuszewski

# Na II Spartakiadzie SKS
## DOPISAŁY WYNIKI, HUMOR I POGODA

Zaraz zapalili reprezentanci woj. stalinogrodzkiego — zwycięzcy I Spartakiady SKS Potem ok. 10.000 widzów oklaskiwało piękne występy gimnastyczne i tańce Nowy, niewykończony jeszcze stadion ZS Gwardia przyjął gościnnie dwa i pół tysiąca młodych sportowców - uczniów z całej Polski.

Zawody rozpoczęły się w piątek. Już pierwsze wyniki zapowiadały wysoki poziom. Po wszystkich boiskach rozeszła się radosna wieść — pierwsze rekordy Polski na Spartakiadzie SKS Już o ósmej rano uczeń Lic. Pedagogicznego z Tomaszowa, Jan Segulara, wynikiem 73,14 ustanowił w granacie nowy rekord Polski Juniorów W dwie godziny później na boisko wyszły zawodniczki startujące w tej samej konkurencji 15 z nich uzyskało wynik lepszy od dotychczasowego rekordu Polski juniorów, a nową rekordzistką została Janina Szklarska z Wymyślina k. Bydgoszczy

Na bieżni — zawodniczki do sztafety 4 × 100 m. To dopiero przedbiegi, a już cztery najlepsze sprinterki Poznania — Stanielwska, Ignaczewska, Nogaj i Lerczak ustanawiają nowy rekord Polski juniorek wynikiem 50,3. A kiedy w czasie przerwy obiadowej w swoich kwaterach zawodnicy dowiedzieli się o wynikach strzelców, którzy rozgrywali swoje konkurencje na strzelnicy LPŻ w Szelągu, i o tym, że dwie zawodniczki — Bębenek i Piotrowska uzyskały wynik absolutny z KGKs 12a 100 na 100 możliwych, wyrównując rekord Polski — radości nie było końca

Dla lekkoatletów trzy rekordy — to okazało się za mało. W eliminacjach biegu na 60 m dziewcząt Lerczakówna poprawiła rekord Polski juniorek (należący do niej) wynikiem 7,7 W finale znalazła wśród uczestników Spartakiady godną rywalkę w Rychterównie — obie uzyskały dobry wynik 7,8. W finale sztafety 4 × 100 chłopców Wiesner, Mankiewicz, Burstowski i Korcz z Warszawy wynikiem 45,2 ustanowili nowy rekord Polski juniorów.

Wiele wspomnień wyniosą ze Spartakiady zwłaszcza ci, którzy za zwycięstwo otrzymali na podium zwycięzców szerokie blok-czerwiaka w skrzaty — ręk. Wicemistrz Dębińskiej i wicemistrz

# MISTRZOSTWA BEZ EMOCJI

Cztery dni bezpośrednio po wielkiej międzynarodowej imprezie — to termin niezbyt szczęśliwy do rozgrywania zawodów krajowych na tym samym stadionie i w tej samej dyscyplinie. Toteż nic dziwnego, że na mistrzostwach lekkoatletycznych Wojska Polskiego w Warszawie trybuny świeciły pustkami i brak było atmosfery sprzyjającej osiąganiu dobrych wyników. Gdy do tego dodamy, że na starcie nie stawiło się z różnych powodów (wyjazdy, kontuzje itp.) wielu spośród czołowych zawodników, wówczas staje się zrozumiałe, że tegoroczne mistrzostwa i-a Wojska Polskiego urządy bladą.

— Popełniliśmy błąd nie tylko przez to, że ustaliliśmy niedopowiedni termin mistrzostw — powiedział jeden z działaczy sportu wojskowego — ale również dlatego, iż zawody rozgrywane były tylko indywidualnie, a nie zespołowo, tak jak w latach poprzednich.

*

Wiele dyskutowano przed międzynarodowymi zawodami lekkoatletycznymi w Warszawie, czy bieżnia na stadionie jest dobra czy zła. Po dwóch dniach walk czołowych zawodników Europy i świata stwierdzono, że bieżnia, skocznie i rzutnie zostały dobrze przygotowane do imprezy.

Ale wystarczyły zaledwie cztery dni przerwy, aby podczas mistrzostw Wojska Polskiego, można było już ostatecznie przekonać się, że bieżnia jest zła. W ciągu tych kilku dni wyschła i zrobiła się sypka, a że przed mistrzostwami nie wypalcowano jej dostatecznie — skutki były opłakane.

*

Największą niespodzianką mistrzostw była porażka Schmidta w finale 100 m z Goździalskim (10,7), który w sztafecie 4x100 podczas międzynarodowych zawodów w Warszawie pobiegł nie najlepiej. Tym razem powtórzył swój zeszłoroczny sukces, zdobywając ponownie tytuł mistrza Wojska Polskiego i bijąc po raz drugi Schmidta, który trochę „zaspał" w dołkach.

*

Najlepszy wynik mistrzostw osiągnął Niklas, który robi w młocie zadziwiająco szybkie postępy. Jesienią ubiegłego roku rzucił 48,87. W połowie maja tego roku na zawodach w Płocku miał już 52,22, a na mistrzostwach Wojska Polskiego „machnął" 54,24, co jest drugim w tym roku wynikiem w Polsce, a czwartym w historii naszej lekkoatletyki.

*

W biegach długich dwa tytuły mistrzowskie zdobył Szwargot. Na 5 000 m, biegnąc samotnie, uzyskał 14:57,2. Na 10 km próbował podciągać Jodłowca. Po przebyciu 6,5 km coś mu tłumaczył gestykulując, ale gdy usłyszał głos z trybun: — Nie męcz go! — momentalnie przyśpieszył i stale powiększając przewagę nad swymi przeciwnikami, zakończył bieg imponującym czterystumetrowym finiszem, ale w mniej imponującym czasie 31:51,6.

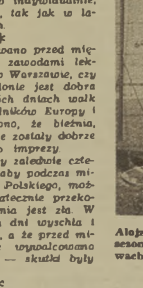

Alojzy Niklas — rewelacja tego sezonu w młocie. Na Mistrzostwach Wojska Polskiego rzucił 54,12

*

Jednocześnie z lekkoatletyką na pływalni CWKS odbywały się mistrzostwa WF w pływaniu. Ale i tu wyniki nie były nadzwyczajne, choć padły trzy rekordy WP i siedem okręgowych.

Trener Wieliński nie był zadowolonny. Zapytany o ogólny poziom zawodów odpowiedział krótko:

— Nic specjalnego, nic specjalnego...

Niezwykle zaciętą walkę stoczył na finiszu 1500 m Ziółkowski z Kleiczewskim. Zwyciężył Ziółkowski. Czas obu zawodników 3:56,6

*

Na pływalni CWKS zauważyliśmy wśród młodzieży kilka nowych talentów, na które trenerzy niewątpliwie zwrócą uwagę. I tak np. 16-letni Bogusław Wojciechowski pobił rekord na 50 m st. m. — 37,3. Chłopiec ten przed 3 laty przyszedł na pływalnię CWKS nie umiejąc wcale pływać. Dziś już jest rekordzistą.

Albo 15-letnia Kącka zwyciężczyni na 100 m grzbiet., czy 14-letnia Sikora (100 m dow.), która startowała na zawodach po raz pierwszy.

*

I w lekkoatletyce i w pływaniu z dużym zainteresowaniem śledziliśmy pierwszy start po dłuższej przerwie czołowych naszych sprawdzianów: biegacza Żółkowskiego i pływaka Mroczkowskiego. Obaj doznali, jak wiemy, poważnych kontuzji kolana i przez wiele miesięcy musieli pauzować. Start ich na mistrzostwach wypadł zadowalająco. Konkurencje swoje wygrali po zaciętej walce na finiszu. Żółkowski zwyciężył w biegu na 800 m w 1:56,3 o 0,1 sek przed Krejtem i Ziółkowskim, a Mroczkowski był pierwszy na 100 m st. dow. to 1:01,3 o 0,2 sek. przed Zimnym.

Obaj ci zawodnicy obciążyli te szykują się na Centralną Spartakiadę, na której chcą osiągnąć rutę dawną formę.

Pierwszy start Mroczkowskiego po wielomiesięcznej przerwie spowodowanej kontuzją kolana, przyniósł mu tytuł mistrza Wojska Polskiego na 100 m st. dow Czas — 1:01,3

Fot „Sportowiec" S. Rostkowski

(do)

Irma Polak zwyciężła w Poznaniu w przedbiegu na 500 m.

Fot K. Ignor

AWP, o datowych treningach, sukcesach

W Poznaniu na II Spartakiadzie SKS Irma wygrała przedbieg w finale, w bardzo ciężkiej konkurencji, Irma pobiła swój rekord życiowy o kilka sekund, zajmując z czasem 1:24 siódme miejsce

# UNIA W PIOTRKOWIE

700-letni Piotrków rzucił ub. zimą rękawicę dorzeczną, trybunalską tagę i z prawdziwą młodzieńczą radością przyjął prawie pół tysiąca sportowców Unii, którzy tu zjechali na ogólnopolską spartakiadę zrzeszenia. Widząc to wielkie zainteresowanie Piotrkowa zawodami, wróciłem na chwilę myślami do Warszawy, gdzie widziałem tego samego rodzaju imprezę — Ogólnopolską Spartakiadę Wojska Polskiego.

Na warszawskim stadionie lodowiska pierwszego i drugiego dnia policzyć można było na palcach. Tu taj, w Piotrkowie, Spartakiada Unii otrzymała godną oprawę — prawie 5 tys. widzów liczba, jak na to miasto, imponująca, dobitnie świadczyła o tym, że podobne zawody organizować należy właśnie w takich miastach jak Piotrków, gdzie mają się doskonałą propagandą sportu. A o tym, że zawody takie w mniejszych miastach mogą być dobrze zorganizowane świadczy za wzór posłuży Piotrków imprezą przeprowadzona szatele wzorowo.

Gorącego przyjęcia piotrkowian nie skwitowali: niestety, dobrymi wynikami główni aktorzy zawodów — lekkoatleci. 4,08,8 na 1500 m Kowalskiego, 28,8 na 200 m ppł Wilczka, 11,1 na 100 m Klimki i 12,8 na 100 m kobiet Siedlaczek to nie są wyniki, które by budowały nadzieje na sukcesy w Centralnej Spartakiadzie.

W tej szarzyźnie jaśniejącym światłem zabłysnął jedynie młody młocarz z Zielonej Góry, Jan Kopyto 20-letni chłopak, trenujący jako samouk od 2 lat rzut dyskiem, osiągnął w Piotrkowie 41,60, poprawiając swój rekord życiowy aż o 4 metry! Młodym tym zawodnikiem warto się trochę bliżej zająć. Ma doskonałe warunki fizyczne 180 cm wzrostu, 90 kg wagi, a siłę jaka? — Przekonałam się o niej, gdy odbierając życzenia dalszych sukcesów tak mi uścisnął rękę, że, choć wagi jestem bynajmniej nie średniej, aż przyniosłem z bólu. Słowem chłop jak tur.

Nie popisał się również piłkarze Unii Chorzów. Ich pokaz wa z III-ligową Unią raciborską wypadł bardzo blado. Po przerwy wynik brzmiał 0:0 2 bolska wiało nudą.

Na pływalni nie lepiej. Poskoń zabiuliki... a więc też nuda. Trochę emocji dopiero dostarczył, gdy zawodnicy z daleka bolało niekiedy. Odbywał się tam mecz dwu drużyn żeńskich. Wspaniałą grą wyróżniała się zwłaszcza jedna zawodniczka. Takie piękne mocy ścięcia, taką ofiarną obronę i doskonały blokingwidzieliśmy dotychczas tylko u jednej w Polsce zawodniczki.

Czyby Zakrzewska?

Za chwilę oglądam ją z bliska. Rzeczywiście, to Mirka. Po kilkumiesięcznym odchowaniu córeczki znowu wróciła na boisko — i znowu gra wspaniale. Druga po Czudanie siatkarka na świecie już nie długo więc szansa wzmocni nasz reprezentacyjny zespół, który z nową wiarą walczyć będzie o utrzymanie tytułu wicemistrza świata.

— Jaki wynik? — pytam kodzianki.

— Wygrałyśmy łatko z Krakowem 3:0.

Za siadłami dobiegają teraz coraz gwałtowniejsze odgłosy. Piłkarze Unii rozpoczęli wreszcie ofensywę i grając z silnym porywistym wiatrem pokonali II stoczoną Unię raciborską 5:1.

Z nastaniem zmroku rozpoczął się turniej bokserski, w którym już pierwsze walki wyłoniły, że linia powiedziała w tej chwili niedz wyszkolonią młodzież

A. K.

JAN MULAK
trener
lekkoatletyki

# CZY RZECZYWIŚCIE odkrycie...?

Tyczkarz, jakich Polska jeszcze nie miała — Adamczyk (na prawo) i Janiszewski.

WIĘKSZOŚĆ widzów a nawet działaczy sportowych, którzy licznie stawili się na stadionie CWKS, aby zobaczyć Sidłę, Chromika oraz interesujące pojedynki zawodników zagranicznych, reprezentujących najwyższy poziom światowy — niespodziewanie odkryła polską lekkoatletykę. Ale przecież odkrycie to zostało już dokonane w roku ubiegłym, zarówno przez „Sowiecki Sport", jak czeską „Lehką Atletikę", czy niemiecki „Der Leichtatlet"

Rzekomą „królowę sportów" traktowano dotychczas u nas jako piąte koło u wozu, oddawano jej pierwszeństwo tylko na blankietach korespondencyjnych zrzeszeń czy kół sportowych. Natomiast nie znajdowano dla niej określonego miejsca w budżetach, w polityce zaopatrzenia w niezbędny sprzęt, czy też utrzymania urządzeń lekkoatletycznych na poziomie nie obniżającym wyników. Na skutek tego zaczął powstawać coraz ostrzejszy konflikt, między rosnącym stale (choć dla wielu zbyt powoli) poziomem sportowym i wyszkoleniowym zawodników a bazą organizacyjną i materialną.

Niejako ubocznym produktem takiego stanu było stałe napięcie między trenerami a organizatorami sportu. Zespół trenerski, który narzucił pewien rytm szkoleniowy i optymistycznie patrzył na możliwości polskiej lekkoatletyki, traktowany był nieufnie i nie umiał zdopingować sceptycznych działaczy do działań i zabiegów, które by zapewniały równoległy rozwój sportowy i organizacyjny. Na szczęście i ten etap walki o postęp w tej dziedzinie mamy za sobą, przynajmniej na odcinku uzgodnienia zasad (chociaż nie zawsze stare zautomatyzowane nawyki zostały przełamane). Mówiąc „po trenersku": znajdujemy się obecnie na etapie przepracowywania nowej techniki, która może dać rezultaty na poziomie światowym.

Czy istnieje jakaś tajemnica szkoleniowa ujawnionego dość gwałtownie postępu najmłodszej w Europie lekkoatletyki polskiej? Przenwzą — jest chyba konsekwencja w wykonywaniu długofalowego planu szkoleniowego (długodystansowiec musi np. dojrzewać przynajmniej pięć lat). Drugą — jest dość dziwny i niespotykany na ogół w Europie skład zespołu trenerskiego

Kucharski, Morończyk, Gąsowski, Gierutto, bracia Hoffmanowie — to dawni sportowcy, którym wybuch II wojny światowej przerwał osobistą karierę zawodniczą przed osiągnięciem szczytowych możliwości wyczynowych i normalnego przejścia w stan spoczynku. Trenerzy nasi odnajdują teraz swoją drugą młodość wyczynową i tym żarliwiej pracują z młodszymi następcami, umożliwiając im bicie starych rekordów (Hoffman — Weinberg, Gąsowski — Mach itp)

Dlatego też nierzadki jest obraz, kiedy starszy, liczący ponad czterdzieści lat pan, wykonuje cały trening z prowadzoną przez siebie grupą, znajdując w tym osobistą przyjemność, a jednocześnie regulując należycie pracy, sprawdzając jej prawidłowość na własnym organizmie

Dalszą cechą — nazwijmy to szumnie — narzędzia jącej „polskiej szkoły" — jest stała wymiana doświadczeń między trenerami biegaczy (którzy z natury rzeczy więcej interesują się sprawą maksymalnych obciążeń organizmu pracą treningową), a trenerami konkurencji technicznych (pogłębiających przede wszystkim problemy doskonałości ruchowej): Zbieranie doświadczeń i ich wymiana byłaby prawie niemożliwa bez pracy w grupach specjalizacyjnych, które dają większy materiał obserwacyjny i pozwalają na szybsze rozwiązywanie nasuwających się problemów.

Kiedyś Gierutto powiedział, że lekkoatletyka najbardziej odpowiada naszemu charakterowi, bo jest sportem indywidualnym uprawianym zespołowo. Dlatego nie pozwoliliśmy sobie narzucić ani treningu w myśl formuły: jeden trener jeden zawodnik, ani lekcji treningowych, przeprowadzanych na podstawie jednakowego dla wszystkich konspektu (zresztą trening wyczynowca wyższej klasy można jedynie gruntownie przemyśleć i dostosowywać go do aktualnego samopoczucia i dlatego bardziej celowy jest „stenogram" z już odbytego treningu).

Trening nosi formę zbiorowo - indywidualną: ćwiczy grupa, mając swobodę dostosowania treningu do swoich potrzeb i możliwości. Wymaga to dużej świadomości zawodowej i głębokiej dyscypliny.

Każdy rok wyłania nowe talenty. Lewandowski — skok, Ożóg, Miecznikow — w latach ubiegłych nadzwyczajne szybko doszli do wysokich wyników. W tym roku zanotowaliśmy już dwa nowe, ciekawe nazwiska: Kusion i Świderskiego, a jeszcze nawet w sezonu nie mamy za sobą. Ten dopływ, szerokie zaplecze polskiej lekkoatletyki, zapewnia jej stały, dalszy rozwój, nawet w konkurencjach dotychczas zaniedbanych.

Kłopoty organizacyjne napewno będą również pokonane. Wielki nabój optymizmu, dobrej woli i zaufania, który został wyzwolony podczas międzynarodowych zawodów warszawskich, powinien być w pełni wykorzystany, a to już wystarczy do zajęcia przez polską lekkoatletykę poważnej pozycji na arenie międzynarodowej.

W kółkach trenerzy (góry): Morończyk, Marian Hoffman, Gierutto, Gąsowski i Szelest.

Pierwsze okrążenie 1500 m. Prowadzi Lewicki (213). Dalej widzimy Łuksemburczyka Mullera (16), Potrzebowskiego, zawodnika radzieckiego Kozurina (57) i Węgra Rozsavolgyi (40).

Za chwilę oszczep Sidły wyląduje w odległości 79,03 m.

Zwycięski skok Adamczyka — 4,32 m.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA „SPORTOWIEC" — S. ROSTKOWSKI

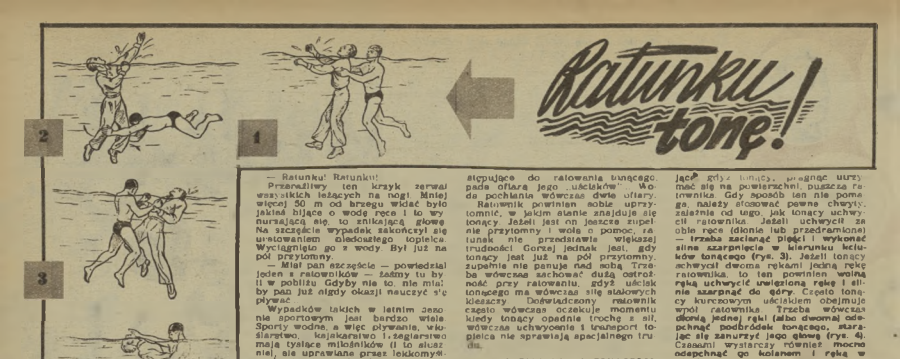


— Ratunku! Tonę!

Przerażony ten krzyk zerwał wszystkich leżących na nogi. Mniej więcej 50 m od brzegu widać było jakieś bijące o wodę ręce i to wy nurzającą się, to znikającą głowę. Na szczęście wypadek zakończył się uratowaniem niedoszłego topielca. Wyciągnięto go z wody. Był już na pół przytomny.

— Miał pan szczęście — powiedział jeden z ratowników — żaśmy tu by li w pobliżu. Gdyby nie to nie miał by pan już nigdy okazji nauczyć się pływać.

Wypadków takich w letnim sezonie sportowym jest bardzo wiele. Sporty wodne, a więc pływanie, wioślarstwo, kajakarstwo i żeglarstwo mają tysiące miłośników (i to słusznie), nie uprawiane przez lekkomyślnych i niezorganizowanych — a przede wszystkim przez nie umiejących pływać — są przyczyną wielu wypadków. Niektóre z nich kończą się szczęśliwie, ale większość ma tragiczny finał: utoplenie.

Birr. Zimny dreszcz przeszywa na pewno wszystkich nie umiejących pływać, a tak często brawurowo jących na kajakach, łódkach, żaglówkach kąpiących się w niestrzeżonych i niedozwolonych miejscach. Może ten dreszcz powstrzyma ich od nieprzewidzianych kąpieli w przyszłości i zachęci do nauki (lub dalszego nauczenia się) pływania.

Dreszcz dreszczem, ale jak ratować tonącego?

Aby okazać pomoc tonącemu nie wystarczy tylko umieć dobrze nurkować i pływać. Trzeba znać jeszcze sposoby chwytania tonącego i zawładnięcia się go kurczowych uścisków. Jakże często zdarza się, że nawet dobry pływak, który zbyt nerwowo i nieumiejętnie przystępuje do ratowania tonącego, pada ofiarą jego „uścisków". Woda pochłania wówczas dwie ofiary.

Ratownik powinien sobie uprzytomnić, w jakim stanie znajduje się tonący. Jeżeli jest on jeszcze zupełnie przytomny i woli o pomoc, ratunek nie przedstawia większej trudności. Gorzej jednak jest, gdy tonący jest już na pół przytomny. Zupełnie nie panuje nad sobą. Trzeba wówczas zachować dużą ostrożność przy ratowaniu, gdyż uścisk tonącego ma wówczas siłę stukrotnych kleszczy. Doświadczony ratownik często wówczas oczekuje momentu kiedy tonący opadnie trochę z sił, wówczas uchwycenie i transport topielca nie sprawiają specjalnego trudu.

### JAK PODPŁYWAĆ DO TONĄCEGO?

Naturalnie jak najszybciej. Wskazane jest płynąć „żabką", gdyż wówczas ma się tonącego dobrze na oku, a nawet gdy zanurzy się on całkowicie, można zapamiętać to miejsce. Chwytać tonącego można kilkoma sposobami:

1. Podpływać z tyłu i uchycić go pod pachy (rys. 1);

2 Kilka metrów przed tonącym dać nurka, zbliżyć się do niego i uchycić jedną ręką za kolano lub biodro, druga zaś łap za ramię, aby obrócić się plecami (rys. 2)

### JAK OSWABADZAĆ SIĘ OD UŚCISKÓW TONĄCEGO?

Chwyt tonącego jest bardzo silny i uwolnić się od niego niełatwo. Można tego dokonać tylko dzięki odpowiedniej technice.

Pierwszy sposób — to zanurzenie się. Często okazuje się to wystarczającą drogą do uwolnienia się. Gdy tonący, pragnąc utrzymać się na powierzchni puszcza ratownika. Gdy sposób ten nie pomaga, należy zdecydować pewne chwyty, zależnie od tego, jak tonący uchwycił ratownika. Załóżmy uchycił za obie ręce (dłonie lub przedramiona) — trzeba zacisnąć pięści i wykonać silne szarpnięcia w kierunku kciuków tonącego (rys. 3). Jeżeli tonący uchwycił dwoma rękami jedną rękę ratownika, to ten powinien wolną rękę uchwycić uwięzioną rękę i silnie szarpnąć do góry. Często tonący kurczowym uściskiem obejmuje wpół ratownika. Trzeba wówczas dłonią jednej ręki (albo dwoma) odepchnąć podbródek tonącego, starając się zanurzyć jego głowę (rys. 4). Czasami wystarczy również mocno odepchnąć go kolanem i ręką w pierś.

Jeżeli tonący uchwycił ratownika z przodu za szyję, ten powinien podkurczyć nogi, oprzeć je na piersi tonącego i mocno odepchnąć, pomagając sobie rękami (rys. 5).

Przy uchwycie przez tonącego szyi z tyłu, ratownik jedną rękę chwyta tonącego za łokieć, drugą — za łokieć (tej samej ręki) i silnym odepchnięciem przerzuca trzymają ca go rękę ponad głową (rys. 6). Nie zwalniając uchwytu, odchyla rękę tonącego za plecy, ustawiając go w dogodne do transportu położenie — plecami (rys. 7).

Ciężka to sytuacja dla ratownika gdy tonący uchwycił go z tyłu obu rąk za szyję (rys. 8). Oswobodzić się od tego uchwytu można jedynie kaziłkiem do tyłu (rys. 9).

O transportowaniu tonącego i stosowaniu sztucznego oddychania — w następnym numerze

Opracował Z. DALL



# O PEWNYM ZEBRANIU...



Krasówka jest zadowolony z przodownictwa Górnika bytomskiego w II lidze...

W ciągu czerwca odbyły się trzy narady piłkarskie na wyższym szczeblu. Dwie w Krakowie i jedna w Warszawie. Echa krakowskie nie były zbyt bujające. Pierwsze zebranie — Rady Trenerów — przebiegło w nastroju bezbarwnym. Niemiłe poczucie z ostatniego, który otwierał konferencje z początkiem sezonu. Drugie plenarne zebranie prezydium sekcji PN GKFP ...Rady Trenerów umilało jeszcze mniej, gdyż obesłane zostało skąpo.

Z tym większym zainteresowaniem oczekiwać należało — trzeciego zebrania. Do stolicy zaproszono przodowniczących sekcji piłkarskich WKFP, który miały zobrazować stan piłkarstwa w terenie. Zdawałoby się, temat dostatecznie ciekawy. Wielce się jednak nie dla tych, którzy podjęli się do interesowania się zagadnieniami najbardziej popularnej dziedziny sportu, pozostawiającej więcej, niż wiele do życzenia.

*No cóż obrad „zwalił się przedstawiciele terenu z wyjątkiem Białegostoku, Kielc i Lublina. Obradom przysłuchiwali się dwaj przedstawiciele aparatu wydziału piłki nożnej, biuralnego jedna czy dwie sytuacji członków prezydium sekcji i — koniec. By zaś delegatów jeszcze bardziej zachęcić do pracy, narady rozpoczęły się z półtorogodzinnym opóźnieniem. Gdy doszły do punktu kuluminacyjnego — przerwano je. Okazało się, że następniejszym zagadnieniem dnia jest zebranie prezydium Sekcji Piłki Nożnej u jednego z wice przewodniczących CKKFiT.*

W związku z tym, miało się rozpocząć zebranie o godzinie 18, trwające z miejsca o godzinę później, gdy już większość przedstawicieli terenowych, którzy zjechali do Warszawy z dalekich krańców Polski, była dostatecznie zdenerwowana tego rodzaju potraktowaniem ich. Przy stole obrad trzymała się jeszcze resztka, reszta, czy cząstka z tak nagle zwołanego prezydium nie napisała w ogóle o jakichś wiadomościach technicznych lub dyrektywach, które pomogą ruszyć z posad piłkarstwo. Nic z tego. Niektórzy członkowie prezydium, którzy wrócili na salę, by ciągnąć dalej obradowany ich stole literat robotniczy, nie mieli się do poruszenia i narady rozpoczęte od miejsca, gdzie przerwano je o dwie godziny — wcześniej.

Za grano rodzących zmieszanie się, to już nie wina braku wytrzymałości, ale konieczność życiowych. Ze względu na niezbędne dla społeczeństwa pracę na niwie sportu, nie i normalnymi obowiązkami częstokroć uiemniejszymi i niemniej odpowiedzialnymi, niż pracowników różnego szczebla aparatu kultury fizycznej. Zastanowia to na uwagę to różnym stopniu fakt, że potencjał i bardziej wartu zgromadzone nie opanuje się dać dzięki dużej współpracy ogólnego czynnika społecznego, który należy przynajmniej — „uprzemiłe faktorem".

Jakie mogą być rezultaty dobrze pojętej współpracy, o tym świadczy dorobek Wrocławia. Z dość chaotycznych stosunków wydział on na doskonale zorganizowaną, silną organizacyjnie jednostkę piłkarską. Tamtejsi działacze społeczni czują się jednak w WKFP jak we sobą samym, którego są pełnoprawnymi współgospodarzami.

Jaki jednak obraz z kwartalnego przeglądu sytuacji piłkarskiej w terenie?

W sumie może nie najgorszy. W większości województw praca ruszyła się normalnie, rozgrywki idą bez zakłóceń. Nie ma większych skarg na niedostateczną dyscyplinę. Wyjątek prezentuje może się ze strony widowni, nie na boiskach. Równolegle ze sterzymi prowadzą gry juniorzy, których poziom uykazuje tu i ówdzie poprawę. Finałowi widowni zostanie we właściwym czasie bez przyjemnościowych środków, dla przeciwników.

Źle jest w Warszawie i woj. olsztyńskim. Młodzież nie interesuje się piłką. Niemal tępiej z L2S-ami, które cierpią na brak sprzętu i środków. Zjednoczenie dodatnim — chociażkolwiek SPO w klasie A i B, a gdzieniegdzie już i wśród juniorów. Puchar straciły się atrakcyjną i wymaga nowego ustawienia. Zainteresowania niektórych DOSZ idą w kierunku zakazu gry w rzeszowskich uczniów szkół zawodowych. A Zryw — nie powiada dostatecznych środków (?)



...ale trener Najdu ma powody do zmartwienia, myśląc o poziomie piłkarstwa polskiego.

# ROSNĄ MISTRZOWIE BIAŁEJ PIŁECZKI...

Przed każdymi zajęciami — trochę gimnastyki dla rozruszania mięśni.
*Fot. S. Rostkowski*

Prawidłowe uderzenie to bardzo trudna umiejętność i nauka jego wymaga wiele cierpliwości i czasu.

## M. WRÓBEL

# ZA MAŁO TALENTÓW SZACHOWYCH

W każdym normalnie rozwijającym się organiźmie społecznym, w każdej dyscyplinie sportowej — widzimy powstawanie nowych talentów i obserwujemy ich napór na pozycje uznanych, rutynowanych zawodników. U nas, wśród szachistów, do ostatnich czasów nowe narybki pojawiały się raczej rzadko. Dopiero zeszłoroczna eliminacja były pewnego rodzaju zapowiedzią narastania nowych kadr. Dlatego z prawdziwym zaciekawieniem oczekiwaliśmy tegorocznych eliminacji, by sprawdzić jaki wynik zrobią młodzi i czy znowu nie pojawią się nowe talenty.

Na podstawie wyników musimy stwierdzić, że w tym roku z małymi wyjątkami triumfowali „stary", to znaczy ci zawodnicy, którzy już grali parami w finale. Jeżeli zestawimy finalistów, zwycięzców turniejów półfinałowych, to otrzymamy listę wyżarowych rutyniarzy turniejowych. A więc dwaj mistrzowie międzynarodowi — Makarczyk i Pilarz, dalej wielokrotni finaliści Gawlikowski, Grynfeld, dr Arabnowski, Tarnowski, Błaszczak, Ciąjka, Kwiecki, Witkowski, dalej rewelacja zeszłego roku Brzózka, który potwierdził dobrą opinię o sobie. Wszyscy ci zawodnicy niejeden raz dali się poznać na turniejach krajowych i międzynarodowych.

Z mistrzów zawiedli tylko nieliczni. W Białymstoku przepadł w eliminacjach mistrz Gadalinski, w Krynicy mistrz Balcarek, w Gdańsku młody mistrz Szymański, który po świetnym starcie doznał wielkich niepowodzeń na finiszu i ostatecznie wylądował na szóstym miejscu (tylko pierwszych czterech kwalifikowało się do finału). Posa tym z mistrzów nie stanęli do walki ani Pytlakowski i Regedziński oraz Ziembiński i Sitwa, którzy zagrali sweobeni z nienadziei i zagrają w finale.

Nowych, takich, którzy dotąd nie grali w mistrzostwach Polski, jest niewielu, ściśle mówiąc dwóch — Gromek, zawodnik lubelskiego Startu młody obiecujący talent oraz Szczepaniec z sopockiego Ogniwa. Młodzi wzięci ich najlepiej oceni trudny turniej o mistrzostwo kraju i walka z najlepszymi szachistami krajowymi.

Jakie możemy teraz wysnuć wnioski ogólne (oczywiście należy je wyciągać ostrożnie). Obserwując rozwój szachów w krajach zaprzyjaźnionych, możemy stwierdzić, że pod względem umasowienia gry nie równamy się ani z Węgrami, ani z Czechosłowacją. Również poziom naszej czołówki nie ulegał wzmacnieniu, zmiana na korzyść.

W tym stanie rzeczy, przy braku spotkań międzynarodowych trudno wymagać poważniejszych sukcesów, które zawsze są wynikiem nie tylko talentu, ale również wiedzy, przygotowania, odpowiedniego treningu i wielu innych czynników. Czołówka nasza ciągle jeszcze ustępuje zagranicznym, a ponieważ w kraju wciąż utrzymuje się przewie niezagrożona na swych pozycjach — nie jest to konsolidacja najprzychylniejsza dla przyszłości naszych szachów. Jednak przy odpowiednim ustawieniu kalendarza imprez międzynarodowych może zająć wiele korzystnych zmian, gdyż nasza czołówka to jeszcze młodzi zawodnicy którzy niejedno mogliby powiedzieć.

Jak najwięcej turniejów kół sportowych, jak najwięcej widowiskowych przy szachownicach — oto droga do oddwiedzenia naszej kadry. Na zdjęciu fragment rozgrywek szachowych w świetlicy Domu Młodego Robotnika na Żeraniu, podczas Spartakiady pracowników FSO.

Nareszcie w Warszawie powstała szkółka tenisowa, przeprezam, Młodzieżowy Ośrodek Tenisowy, jak nazwał go trener Bełdowski, pragnąc podkreślić poważne traktowanie tego zagadnienia.

Inicjatywa powstała w sekcji tenisa Z.S. Spójnia — Warszawa i już od paru tygodni kilkudziesięciu młodych entuzjastów tenisa poznaje tajemnice tego sportu, „zdradzane" im fachowo i dokładnie przez trenera Bełdowskiego, instruktorów Sawaszkiewicza, Rybusa i innych.

Do Ośrodka zapisało się i uczęszcza 68 dzieci, a w tym, co nas bardzo cieszy, 30 dziewczynek. Wszyscy oni podzieleni na grupy wg wieku odbywają zajęcia i treningi 3 razy w tygodniu po półtorej godziny dziennie. Dzieci ćwiczą po raz pierwszy w Polsce na specjalnie ba- wanych małych kortach.

Zapytany o cele i pr. Ośrodka trener Bełdowski odpowiada:

— Co tu dużo mówić, dotychczasowe szkolenie tzw. narybku tenisowego było albo zupełnie przypadkowe albo niewłaściwe i bezplanowe. Celem Ośrodka jest właśnie naprawienie błędów popowstałych na tym odcinku.

— Na czym one polegały? — przerywam.

— Poważnym i głównym błędem, zresztą nie tylko naszym tzn. polskim, było to, że dzieci zbyt późno zapoznawały się z tenisem, dopiero w wieku 12—14 lat. A przecież w krajach, gdzie poziom tego sportu stoi b. wysoko — np. w Australii — nauka tenisa zaczyna się od 6—7 lat. Dziecku, które szybko oswoi się z piłką, łatwiej potem poznać tajemnicę czystych uderzeń i inne finezje białego sportu.

Dlatego też np. w Australii dziewczęta i chłopcy w wieku 14—18 lat są już całkiem dobrze zaawansowani technicznie. Następną fazą treningu jest u nich kondycja i szybkość. Zresztą metodę wczesnego zapoznania dziecka z tenisem wprowadzali już u siebie Czechosłowacy, Węgrzy i Związek Radziecki.

— A jak przedstawia się program szkoleniowy Ośrodka?

— Tenis jest trudnym sportem, więc tym samym nauka musi trwać dłużej. Zasadniczo opieramy się na 4-letnim programie nauki. Gdy chodzi o tegoroczny program, to głównym jego punktem jest: oswojenie dziecka z piłką, a następnie nauka poprawnego przebijania piłki tak zwaną packą.

Zajęcia tenisowe uzupełniane są gimnastyką, zabawami ruchowymi i innymi sportami, np lekkoatletyką, piłką ręczną itp. W przyszłym roku dzieci otrzymają specjalne dziecięce rakietki to ile nie zawiedzie wytwórnia sprzętu sportowego, która obiecała je wykonać.

Chcielibyśmy, by Ośrodek był traktowany zupełnie poważnie ze strony naszych władz sportowych. Wzywamy również inne zrzeszenia sportowe do organizowania podobnych Ośrodków w silnych okręgach tenisowych jak: Śląsk, Poznań czy Sopoty — kończy trener Bełdowski.

KRZYSZTOF SELIGA

**Andrzej jest jednym z najbardziej obiecujących „packarzy"**

# RADZIECCY rekordziści

Gorące, serdeczne pozdrowienia dla sportowców Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Życzę sukcesów na lekkoatletycznych mistrzostwach Europy.
ARDALION IGNATIEW

W dniu zakończenia międzynarodowych zawodów w Warszawie pragnę pozdrowić tych sportowców Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, którzy ustanowili nowe rekordy Polski. Życzę dalszych sukcesów, uprawiającym sport w Polsce, aby pozyskały dla sportu nowe towarzyszki, aby z każdym rokiem podwyższały swój poziom sportowy i poprawiały rekordy Polski.
A. CZUDINA

Na tych płotkach jeszcze wszystkie 4 zawodniczki (od lewej: Gyarmati, Trofimowa, Minicka i Gołubniczanja) „idą" razem. Zwyciężyła jednak wicemistrzyni olimpijska, zasłużona mistrzyni sportu Gołubniczanja, przed Gyarmati.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA „SPORTOWIEC" — S. ROSTKOWSKI

Za chwilę Aleksandra Czudina wyląduje na piasku, skacząc w dal 5,98 m. Zły rozbieg do skoczni uniemożliwił uzyskanie dłuższych skoków.

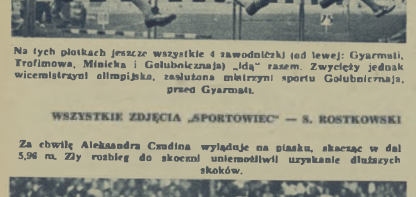

Aleksandra Czudina, Masza Gołubniczanja i Węgierka Olga Gyarmati — to trzy przyjaciółki. Na wspólnej kolacji po zawodach w Warszawie przebywały cały czas razem. Wielokrotne spotkania na stadionach całej Europy i zacięta walka w biegu przez płotki i w skoku w dal zbliżyły do siebie te zawodniczki. Dziś łączy je ser deczna przyjaźń. Każde nowe spotkanie — to temat do wprost niekończących się rozmów.

## CZUDINA O NASZYCH POSTĘPACH

Chcąc zdobyć trochę informacji od Czudiny, muszę rozdzielić tę trójkę Czudina, gdy dowiaduję się o co chodzi, przerywa natychmiast rozmowę z koleżankami:

— O czym mam mówić? O zawodach? O waszym sporcie i jego sukcesach? Zacznę od tego, co na pewno (Węgry, Niemcy, Rumunia) Anusia chwili mocno nasza publiczność serdecznie z jaką spotyka się u nas na każdym kroku, a nawet... warszawską bieżnię, o której mówi po prostu „doskonała".

Trudno by nuszy rzynąć czy pozytywne opinia o naszej bieżni tych, którzy na niej wygrywają lub biją rekordy, czy negatywna tych, którzy przegrywają — jest słuszna. Wartoby rozerwać wreszcie tajemnicę złej bieżni, o której zwycięzcy mówią... „doskonała".

Anusia Kolarowa straciła w Polsce na wadze powyżej 2 kg.

— Ale to nie z powodu kuchni — tłumaczy natychmiast [illegible] wiała się wyraźnie nam przykrość. — Po prostu nie służy mi tutejszy klimat. Sofia leży przecież 500 m nad poziomem morza.

— Co najbardziej podoba mi się w Warszawie? Warszawa! A poza nią? Regaty motorowodniaków na Wiśle, które dla nas, Bułgarów, są jak dotychczas nowością.

Rekordzistą świata w biegu na 400 m p. pł. (50,6 sek.) Jurij Litujew. Wygrywała muskularna tego zawodnika jest potwierdzeniem jego wielkiej wszechstronności lekkoatletycznej.

Gerard Mach ma za sobą [illegible] najlepszemu 400-metrowcowi Europy Iguaszewowi. W walce z nim Polak ustanowił nowy rekord krajowy — 48,9 sek.

Młoda bieżnia, jeżeli jest za miękka, wpływa na skracanie długości kroku, a to z kolei odbija się na wyniku. Np biegacz na zbyt miękkiej bieżni będzie miał krok o 5 cm krótszy (na wierzchnia obuwia są pod nogą). Jeżeli w biegu na 400 m przeciętnie używa się 200 kroków — to strata wynosi 1 cm razy 200 = 0,10 metrów. A te 10 m w efekcie obniża wynik o 1,5 sekundy.

— Czy to oznacza, że możliwości w Warszawie uzyskać lepszy wynik niż 47,3 sek?

— Wcale tego nie twierdzę. Dwa miesiące nie trenowałem, miałem kontuzję. Nie biegałem jeszcze na „pełny gaz", raczej dość ostrożnie. Chcę na mistrzostwach Europy startować w pełni sił i formy. Przecież Haas (Niemcy zach.) to bardzo poważni przeciwnicy.

— Proszę mi zdradzić tajemnicę swego lekkiego i tak swobodnego biegu. Kiedy biegniecie, to nie znać u was żadnego wysiłku.

— Istnieje bardzo popularne u nas powiedzenie, dotyczące tajemnicy dobrego biegu „Trzeba przebiec ewój dystans tak szybko, żeby nie zdążyć się zmęczyć". Naturalnie to dowcip, ale jest w nim dużo prawdy. Tajemnica jest jedna: trening, trening i jeszcze raz trening.

— Czy myślicielnie już o stałku na rekord Europy Hartiga (46,8 sek)?

— W 1948 r. przebiegałem 400 m w 54,8 sek w 1956 r. — w 52,2, w 1957 r. — w 50,8. Rok olimpijski 1960 był dla mnie przełomowy: jako pierwszy biegacz radziecki miałem na 400 m czas poniżej 48 sek. Na Olimpiadzie uzyskałem wówczas wynik 47,4 sek. Obecny mój rekord wynosi 46,8 sek. Od rekordu Hartiga dzieli mnie jeszcze 0,6 sek. To bardzo dużo, ale pocieszam się, że mam dopiero 24 lata. Będę się starał swój rekord jeszcze poprawić. To mogę obiecać. Nic więcej na razie.

## LITUJEW CHCIAŁBY BIEGAĆ TAK JAK IGNATIEW

28-letni rekordzista świata Jurij Litujew przyzwyczajony się rozmowie, jest tego samego zdania

— Ignatiew to urodzony biegacz. Na 400 m bez płotków zostawia mnie jak małe dziecko. Gdybym tak biegał jak on, to w płotkach na pewno nie szedłbym poniżej 48 sek.

— Patrząc na wasz bieg, można się wszystkiego nauczyć. Nawet to kiego wspaniałego rekordu.

— Może z czasem znajdzie się taki płotkarz, chciałbym być tym szczęśliwcem, ale to bardzo trudna sprawa. Tylko niezaliczony i uporczywy trening może osiągnąć tzw. „wyczucie płotków", porwalające przechodzić przeszkody z pełnym dokładnością i bezbłędną technika.

Jurij Litujew — to zawodnik, o zdumiewającej wszechstronności lekkoatletycznej. Już w 1949 r. był mistrzem radzieckich Sił Zbrojnych w dziesięcioboju zajął trzecie miejsce, uzyskując 6 880 pkt.

Litujew, Bułańczyk i Gołubniczanja — to najlepsze przykłady jak ogromną wartość dla płotkarzy mu ich wszechstronne przygotowanie fizyczne. Warto, aby z nimi płotkarze nad tym się poważnie zastanowili.

Z. DALL

## ANUSIA KOLAROWA CHWALI WARSZAWSKĄ BIEŻNIĘ

najlepsza sprinterka Bułgarii, Kolarowa, pobiła w Warszawie rekord swego kraju na 200 m (24,3).

## BENGT NILSSON „CZŁOWIEK GUMA"

Tym razem Nilson (Szwecja) sięgnął poprzeczkę, ale w następnym skoku przekroczy imponującą wysokość 2 metrów.

# ...ale słowa PRZESĄDY

CZY wiecie, że korty w Wimbledonie przez cały rok są zamknięte i niedostępne dla tenisistów? Wimbledon tylko raz do roku otwiera swe podwoje.

Dlaczego tak się dzieje? Ponieważ trawiaste korty są niezwykle pieczołowicie pielęgnowane i dbki nie ma prawa na nie stąpnąć. Służą one wyłącznie do tego, aby na nich rozstrzygać wielki, doroczny turniej, przynoszący wielkie dochody i będący jednocześnie rekordową modą najwyższych sfer angielskich (patrz zdjęcie obok).

A nam zdaje się, że bolska tenisowa [illegible] się w tym celu, aby na nich grywać przez okrągły sezon.

* Jeśli w czasie turnieju mecze na jednym z kortów zostaną unieważnione, to natychmiast kort jest zalewany przy pomocy z góry przygotowanych kauczukowych prześcieradeł.

W razie ulewy centralny kort jest mechanicznie natrywany plandeką w ten sposób natychmiast po przejściu deszczu można wznawiać grę. Na bocznych kortach, które nie są nakrywane, po deszczu można rozpocząć grę, ale tylko z akceptacją, bowiem korty stają się niezwykle śliskie.

* All England Club, który jest właścicielem, kortów tenisowych w Wimbledonie i organizatorem dorocznej imprezy, zgłosił kilka pretensji do dochodu z ostatniego turnieju o „mistrzostwo świata". Wyliczył on podatku, jaki według niego, jest mu należny. Sprawa ta [illegible] turniej wimbledoński i jak widzicie przynosi zyski.

All England Club, to zresztą klub niezwykle atrakcyjny. Aby zostać jego członkiem trzeba czekać całe lata... po kilkanaście lat na balotowanie. Wybrani członkowie są bardzo drogie i zapewne niedotrona dla tych, którzy za swoją pracę.

* W 1936 roku w Wimbledonie wydarzył się niezwykle charakterystyczny wypadek. Do Londynu przybył „Big" Tilden, najsłynniejszy tenisista świata, który jednak już wówczas zbliżał swój „zmierz" tenisowy i nie stał się sensacyjnym. Pojawił się on niespodziewanie z bezpłatny bilet wejścia. Wyjaśnienia go...

— U nas warszawy muszą za wejście płacić, wtrącał odpowiedź. Człowiek, który bez przed kilku laty przyjechał sportowi organizatorom milionów, teraz został wyrzucony za drzwi. Bilet kosztował 10 szylingów na centrowy, tam pewnie po prostu buntowniczy.

* Jadwiga Jędrzejowska, która w 1937 roku doszła do finału wimbledońskiego turnieju, przed rozpoczęciem spotkaniem z Round, dla uspokojenia nerwów wybrała się do kina i przestudiowała na dwóch seansach. Gdy jednak kiedy zapytał po wyjściu z kina jaki obrazek oglądała, Jadzia nie umiała odpowiedzieć.

W meczu finałowym Jędrzejowska prowadziła w trzecim secie 4:3 i dwa piłki meczowe, ale w tym momencie [illegible] zaczęło padać. Zawodniczki musiały przerwać grę. Po godzinie deszcz ustał, ale [illegible] nie mogła się już pozbierać i przegrała.

* Jeśli ktoś myśli, że się stanie jeśli zostanie niedyspozycyjny w dniu finału, to się mu mocno [illegible] Czy dostanie duże kwotowe po pozycie do kasy? Tymczas kwotowe wypłaty są dokonywane [illegible] niestety, przyczyny się one do porażki.

— Dlaczego tak strasznie boisz się wygrać...? powiedział Tilden do [illegible] dziennikarzowi na finałowym spotkaniu. Gdy prowadziłeś w decydującym secie, zacząłeś uważnie wycierać, aby [illegible] Round do betchendu i potrzebował [illegible] chodzić do siebie.

* Wimbledon w 1937 r. rozpoczął się [illegible] sensacji. Znakomity [illegible] gielski tenisista Fred Perry, który [illegible] przez trzy lata z rzędu wygrywał [illegible] nie stanął do turniejowych. Postanowił [illegible] zawodowcem i przystąpił do cyklu [illegible] Tildena. Decyzja Perry'ego wywołała [illegible] w Anglii niemal [illegible] Nie [illegible] [illegible] [illegible]

# O MAZURACH, wyścigu i żółtej koszulce

WYŚCIG Dookoła Warmii i Mazur stał się od wiosny 1952 r. żelaznym punktem w rozkładzie jazdy naszych kolarzy. Każdego roku, regularnie w połowie czerwca, najlepsi zawodnicy ze wszystkich stron kraju stają na starcie drugiej co do wielkości (po wyścigu dookoła Polski) imprezy kolarskiej, rozgrywanej w konkurencji krajowej.

Po raz trzeci zjechali się kolarze do Olsztyna zgłoszeni do tegorocznego DWM. Nie ma wśród braci kolarskiej takiego zawodnika, który nie chciałby pojechać w wyścigu biegnącym przez ponad tysiąca jezior, wśród lasów, pól i łąk warmiańsko-mazurskiej ziemi. Wyścigi zdobywa sobie coraz większą popularność i rozgłos, toteż w tym roku aż 101 kolarzy wyruszyło na trasę ponad 100-kilometrowego pojedynku o zwycięstwo indywidualne, a dwadzieścia zespołów stanęło do rywalizacji drużynowej. Brakowało tylko reprezentantów ZS Stal i ZS Zryw, jechała natomiast tradycyjnym zwyczajem drużyna Warmii i Mazur.

Siedem etapów, to siedem dni walki na szosie o żółtą koszulkę przodownika wyścigu, do której pod nieobecność Wilczewskiego (zdaje egzaminy) grupa kandydatów zmniejszała się z każdym dniem, a od półmetka w Łodzi basicu Warmińskim zostało już tylko trzech rywali: Królak (CWKS I), Drążkowski (CWKS II) i Hadasik (Unia).

Każdy z nich posiadał sobie tylko znany plan strategiczny siedmiodniowej batalii, uzależniony naturalnie od najgroźniejszego przeciwnika — defektów. Dlatego też w ciągu siedmiu dni żółta koszulka zmieniała trzy razy właściciela z tym, że najdłużej, bo przez cztery dni należała ona do późniejszego zwycięzcy DWM Stasika Królaka, a po jednym dniu mieli ją Hadasik i Drążkowski.

**Ludność mazurska pomaga kolarzom w punkcie odżywczym pod Biskupcem (na VI etapie Ełk — Olsztyn).** *CAF fot Zmitrowicz*

Ciekawe imprezy sportowe rozgrywane w miastach centralnej Polski i za granicą usunęły trochę w cień tegoroczny Wyścig Dookoła Warmii i Mazur. A szkoda, bo DWM można śmiało nazwać miniaturowym Wyścigiem Pokoju, stosując naturalnie odpowiednią skalę porównania obydwóch tych imprez.

Długość wyścigu, jego popularność wśród miejscowej ludności, serdeczne przyjęcie, tłumy oczekujące kolarzy wzdłuż trasy przybranej transparentami, flagami, bramami powitalnymi, nagrody czekające zwycięzców dodają uroku tej imprezie, rozgrywanej w ciszy zalegającej olsztyńskie lasy.

Tegoroczny DWM miał swe radosne i smutne chwile. Obfitował we wspaniałe ucieczki Hadasika, Królaka, Wójcika, którym towarzyszyli z mniejszym lub większym powodzeniem inni kadrowicze, albo mniej znani kolarze, jak: Sertowski (LZS), Kowalski i Gosz (Budowlani), Jarząbka (Kolejarz) czy Wróbel (Unia).

Zdarzały się jednak momenty pełne dramatycznego napięcia. Do takich należał wypadek kontuzji Grabowskiego, pechowa jazda Chwiendacza (na każdym etapie miał defekt), kub trzykrotnie opuszczony szlaben kolejowy w momentach pościgu za uciekającą czołówką.

III DWM przyniósł podwójne zwycięstwo kolarzom CWKS. Indywidualny triumf Królaka i zespołowy sukces pierwszej drużyny CWKS, po zaciętej walce z kolarzami drugiego zespołu, zapewniły im zdobycie na własność pucharu przechodniego w wyniku trzech kolejnych zwycięstw.

Wyścig Dookoła Warmii i Mazur wszedł na stałe do kalendarza imprez kolarskich w Polsce i pomógł w popularyzacji tej dyscypliny sportu na terenach, które w rozwoju kolarstwa do tej pory pozostawały w tyle, mimo dogodnych warunków w postaci doskonałych szos. Po trzech latach DWM zdobył sobie uznanie w oczach kolarzy i działaczy, a wśród miejscowej ludności osiągnął olbrzymią popularność, o którą nie mogą się pokusić inne imprezy i zawody sportowe.

**ANDRZEJ WIERZBA**

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

*POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI*

**REBUS**

Rozwiązanie składa się z trzech wyrazów o literach początkowych t, p, s. *J. W. Kałuśka, Pabianice*

Za rozwiązanie wszystkich podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Ponadto rozlosujemy pięć książek między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednej zagadki.

Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji „Sportowiec", Warszawa 10, skr. pocztowa 225, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe".

Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie (licząc od daty ukazania się numeru).

*

**ROZWIĄZANIA I NAGRODY**

**ROZWIĄZANIE ZAGADEK** umieszczonych w nrze 16 tyg. „Sportowiec":

**ELIMINATKA:** Gimnastyka poranna daje zdrowie i siłę (skrzynia, rękawice, piłka, bidon, rakieta, zapasy).

**REBUS:** Masowy sport — dźwignia rekordów (ma a suwy s port dźwig ni (litera grecka) a re kord (5 w).

**CIĄGÓWKA:** Sportowcy wiejscy! Wstępujcie w szeregi LZS („Sportowiec" — Łysow — Biel — Janaco — Dyk — WWS — Sit — Więcek — Puskas — Gaj — Cieślik — Wisz — Ezr — Lee — Glzi — Hola — Lorentz — Kerekes).

Nagrody książkowe wylosowali:

1) Maria Płonczyńska, Ostrów Wlkp. ul. Odolanowska 8 m. 6, 2) Romana Iwanowska, Bytom, Stalinogrodzka 5, 3) Maria Czajka, Sandomierz, ul. Rynek 22, 4) Andrzej Słomiński, Inowrocław, ul. Działowa 13 m. 3, 5) M. Rozencwajg, Szczecin 5, ul. Zupańskiego 9 m. 19, 6) Romuald Sochacki, Warszawa, Złota 61 m. 63, 7) Leopold Bulak, Państw. Zakład Ubezpieczeń, Zamość, ul. Akademicka 2, 8) Wiesław Binasiak, Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 9 m. 14, 9) Andrzej Chojecki, Warszawa 33, ul. Kryniczna 34 m. 2, 10) Edmund Bluma, Gdańsk Oliwa, ul. Leśna 7 m. 3.

# TOUR DE FRANCE

## Z PRZODU I Z TYŁU

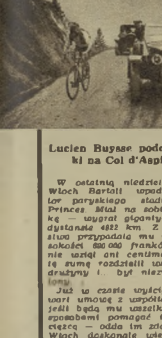

**Lucien Buysse podczas wspinaczki na Col d'Aspin (1910 r.)**

W ostatnią niedzielę lipca 1948 r. Włoch Bartali wpadł pierwszy na tor paryskiego stadionu Parc des Princes lśniąc na sobie żółtą koszulkę — wygrał gigantyczny wyścig na dystansie 4822 km. Z tytułu zwycięstwa przypadała mu nagroda w wysokości 500 000 franków, lecz Włoch nie zajął się cenimą, bowiem całą tę sumę rozdzielił wśród kolegów z drużyny i... był niezwykle zadowolony.

Już w czasie wyścigu Bartali zawarł umowę z współtowarzyszami, że jeśli będą mu uszkliki złami oraz spowalniami pomagać i ostanie zwycięzcą — odda im zdobyte pieniądze. Włoch dokonanie wiedział co robi, gdyż przeprowadził ścisłą kalkulację. Każdy zwycięzca Tour de France zyskuje olbrzymią sławę. Organizatorzy różnych imprez kolarskich za szczególną cenę angażują triumfatora, każde miasto we Francji pragnie go zobaczyć na rowerze. I rzeczywiście już w kilka dni po zakończeniu Touru Bartali miał w kieszeni szereg niezwykle korzystnych kontraktów, które zapewniły mu dochód 4 miliardów franków.

Wypadek ten aż nadto charakteryzuje prawdziwe oblicze Tour de France — wyścigu, w którym pieniądz gra pierwsze skrzypce, wyścigu, który stał się wielkim interesem nie tylko dla kolarzy, lecz dla przedsiębiorstw produkujących rowery, lub tych, które chcą reklamować swe towary.

Jednak nie zawsze tak bywało. Niegdyś w pierwszych latach naszego stulecia, Tour de France miał nieco inny charakter — więcej malowniczy — nawet powiedziny bohaterski. Wówczas bardziej podniecano narodowe walki kolarzy z wierzchowcami Pirenejów czy Alp, a mniej zajmowano się stroną finansową.

Dziś, przy zapanowaniu nowoczesnym sprzęcie, przeciętna jazdy jest dużo wyższa, a różnice na mecie bywają niewielkie. W dawnych latach spóźnieni zawodnicy często przybywali na koniec etapu wtedy, gdy już noc zapadła. Kolarze traktowali wyścig jako coś w rodzaju turystycznej wycieczki. Do dziś pamiętają Tour de France pełnego przygód tragicznych, lecz również i komicznych. Przypomnimy kilka z nich.

### KOLARZ — KOWALEM...

W czasie pierwszych wyścigów wokół Francji nie używano wozów technicznych, kolarze własnymi siłami musieli usuwać awarie. Regulamin był bardzo surowy — nie wolno było korzystać z cudzej pomocy. Pracuz Christophe, startujący w 1913 r. w zwycięskim Tourmalet w Pirenejach, gdy pękła mu rama, musiał udać się do najbliższej kuźni w St. Marie-de-Campan. Kierownictwo wyścigu przydzieliło mu specjalnego kontrolera, który czuwał, aby kolarz nie pomógł zawodnikowi w naprawie roweru.

W pewnej chwili Christophe poprosił chłopca, aby przywiał trochę węgla do kuźni, lecz kontroler zaprotestował.

— Sam sobie przynieś węgiel — powiedział.

Reparacja trwała już cztery godziny, kontroler zachciało mu jeść, rzekł więc kolarzowi:

— Idę do gospody, coś przekąsić.

— Za nic na świecie, panie komisarzu — odpowiedział Christophe — jeszcze by mi podejrzewano o jakieś nieuczciwe przekroczenie regulaminu. Do kuźni przyjdziemy razem, a może ja mógłbym panu wystarczy za pożywienie.

### WSZYSTKO DLA FIRMY

W 1929 r. toczyła się na trasie wyścigu ostra walka pomiędzy drużynami finansowanymi przez fabrykantów rowerów. W jednym z zespołów jechał doskonały kolarz Maurice Dewaele, który znajdował się na czele klasyfikacji. Wtedy kolega kolarzy miała wytrzymać z Evian. Dewaele dostał kurczów żołądka. Do chwili dalszy brakowało zaledwie 13 minut, gdy znalezione niezczekanie w hotelowej łazience, wijącego się z bólu.

Dyrektor sportowy drużyny Terrow nerwowo złapał się za głowę i jęknął:

— Jeśli Devaele nie pojedzie, będzie to katastrofą dla naszej firmy. Za wszelką cenę musi wystartować. Oczywiście nikt z konkurentów nie może się dowiedzieć. Ci Maurice zachorował.

Koledzy udawali, że robią sobie żarty z Maurice'a, gdy go wynosili z hotelu, aby uwadzające na złodziejo. Do bidonu wlano mu tylko wodę z cukrem. Mimo ona wkrótce całkowicie mu pomiał i o dziwo, Devaele dojechał i to na dobrym miejscu, zachwycając prowadzenie. Uratował żółtą koszulkę oraz interesy firmy.

### UKAMIENOWANI BELGOWIE

I wreszcie historyjka, która mówi o szowinistycznie narodowym podsycaniu się czasie Tour de France. Wyjechał zdobył się w 1877 r. kiedy to Francuz Lapabie, prowadzący wyścig, przechodził w Alpach kryzys. Tracąc wiele cennego czasu, Lapabie zdołał jednak przezwyciężyć załamanie. Pokrzepiły mu myśl i dodał się do pogoń. W czasie zjazdu w którymś z Digne, Francuz kręcił z przeciętną szybkością 56 km na godz.

Niżej ścigał rywala Lapabie — Belgowie byli już przekonani, że Francuz straci wszelkie szanse na zwycięstwo, a tymczasem okazało się, że

**Zwycięzca Tour de France z lat 1907-8 Louis Darragon.**

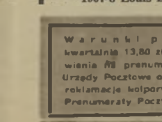

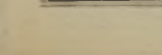

# Piłkarskie fortissimo

Plakat piłkarskich mistrzostw świata w Szwajcarii.

Brazylijczycy, wchodząc na boisko przed meczem, wnoszą flagę swego kraju.

Ferenc Puskas zyskał w Szwajcarii miano najlepszego piłkarza świata. Brytyjscy gracze Niemiec zachodnich urządzili więc na niego w czasie meczu polowanie. Paul Liebrich — który spowodował kontuzję świetnego Węgra — był najzupełniej świadomy i miał na celu osłabienie drużyny węgierskiej.

O ten puchar przewodniczącego FIFA J. Rimet toczą się zacięte boje.

Doskonały prawoskrzydłowy Urugwaju — Abadie.

Gdyby nie interwencja obrońców Cruza (nr 17), bramkarz urugwajski Maspoli wyjmowałby piłkę z siatki (mecz Urugwaj — Czechosłowacja 2:0 w Bernie).

Brazylijczycy: Julinho-Didi-Baltazar-Indio-Pinea to jednen z najgroźniejszych ataków świata.

Szwajcarzy sprawili największą niespodziankę w pierwszej rundzie, zwyciężając dwukrotnie Włochy (2:1 i 4:1) i eliminując byłego dwukrotnego mistrza świata z dalszych rozgrywek. Na zdjęciu obrońca Bocquet i bierownik napadu włoskiego — Galli.

# SPORTOWIEC

7 LIPCA 1954 ■ NR 27 (131) ■ CENA ZŁ. 1.20

## PIŁKA JEST OKRĄGŁA

1

Czibor w pojedynku z niemieckim bramkarzem.

2

Najlepsza drużyna turnieju szwajcarskiego — Węgrzy.

3

Puskas w akcji w meczu z Płd Koreą 9:0.

4

Posipal (Niemcy zach.) rozmawia z Kocsisem, Budaiem i Buzanszkym.

3

4

Po raz pierwszy w Polsce na AMP zastosowano fotokomórkę. Aparat skonstruowali dwaj absolwenci Szkoły Inżynierjnej w Poznaniu, Kolodziejczyk i Halke. Fotokomórka zdała egzamin. Będzie prawdopodobnie użyta na Spartakiadzie.

Mistrz AMP na 100 m st. dow. (1:05,4) Andrzej Manowski z Wrocławia.

Jerzy Hausleber zwycięzca chodu na 10 km. Hausleber ustanowił nowy rekord AZS — 49:59,0.

Zdjęcia: T. Dronkowski

OD NASZEGO SPECJALNEGO WYSŁANNIKA DO POZNANIA

## NOWE PRZEDMIOTY W SPORTOWYM PROGRAMIE AKADEMIKÓW

Były to czwarte z kolei mistrzostwa akademickie. Powiedzmy od razu każde z nich były na coraz wyższym poziomie. Ten, który obserwował kolejno wszystkie, miał może mniej wrażeń na tych ostatnich, za to łatwiej mu było ocenić wyniki i postępy.

### CO NOWEGO

Kilka nowych dyscyplin, nowych konkurencji. A więc: kolarstwo, tenis, podnoszenie ciężarów, boks, chód na 10 km. I wszystkie zdobyły sobie powodzenie i popularność, nie tylko wśród zawodników ale i wśród publiczności poznańskiej.

Chociażby taki **chód na 10 km.** Startowało kilku zawodników. Początkowo wszyscy na trybunach patrzą raczej na programy: co będzie potem, ale już na półmetku programy poszły do kieszeni. Walka na torze zaczyna emocjonować. Prowadzi Jerzy Hausleber z Gdańska. Niedaleko za nim Bossak z Warszawy. Widać wyraźnie jak Hausleber coraz bardziej zwiększa tempo: odległość między tą dwójką wzrasta. Hausleber mija ostatnich zawodników. Idzie wyprostowany, zamaszyście macha rękoma.

— Zacząłem uprawiać lekkoatletykę cztery lata temu — mówi po biegu Hausleber, świeżo upieczony mistrz AZS i rekordzista — ale chód dopiero w tym roku.

— Dlaczego właśnie chód? — pytam.

— Miałem do tego jakieś wrodzone skłonności. Kiedyś trener Szelestowski zauważył, że przed każdym biegiem (startowałem w długich dystansach) jednym z najdłużej trwających elementów mojej rozgrzewki był chód i widać, że chodziłem nieźle, bo zaczął mnie namawiać, abyśmy poświęcił się tej konkurencji. Trk to zaczęło się. Dziś, wczasowicze, którzy dopiero co przyjadą na Wybrzeże, mają przez parę dni atrakcję. Pytają się między sobą

— Co to za „wariat" o godzinie szóstej rano chodzi w tę i z powrotem brzegiem morza?.

**Boks.** Dyscyplina, która przez długi czas uważana była za „niestudencką". (podobno wybitnie „przeszkadza" w nauce). Na szczęście teoryjki te należą do przeszłości. Z zagadniętych przeze mnie kilku uczestników turnieju, żaden nie chciał przyznać się choć do jednej noty niedostatecznej. Łatwiej by już fachowiec dał taki stopień bokserom za boks. Ale najważniejsze, że początek został zrobiony. Nie można powiedzieć, żeby poziom był słaby, sporo zawodników jest już zaawansowanych, a wszyscy wykazali wielką ambicję i nieustępliwość. Np w drugim dniu turnieju na 20 walk tylko trzy skończyły się przed czasem. W 17 walczono do ostatniej sekundy.

**Kolarstwo.** Na mistrzostwach wielka atrakcja i wielki sukces zawodników Śląska. W wyścigu drużynowym na trasie 100 km zwyciężył zespół Gliwic, który od pierwszych kilometrów zdobył sobie przewagę. Wyścig indywidualny miał dwóch bohaterów: kapitana drużyny śląskiej, Karola Madeja i Krotowskiego. Zaraz za Poznaniem rozpoczynają się serie ucieczek. Każdy jednak wypad jest natychmiast likwidowany. Tempo dochodzi do 40 km. Padający deszcz i wiatr nie zmniejszają szybkości. Przeciwnie, wzmagają inicjatywę. Na 10 km przed Poznaniem wychodzi na czoło Krotowski, który zyskuje kilometrową przewagę. Ale i ta ucieczka zostaje zlikwidowana. Na stadion wpada grupa zawodników. Prowadzi Madej, a za nim Krotowski z rowerem na ramieniu. Biegnie szybko, zdobywa 10 miejsce.

### CO NAJCIEKAWSZE?

Lekkoatletyka to przede wszystkim pojedynek Lerczakówny z Kusion. Kiedy dzień przed mistrzostwami rozmawiałem z nimi w Domu Akademickim obie mówiły: naprawdę nie wiemy, która z nas zwycięży.

Finał. Na stadionie zupełna cisza. Strzał startera. Biegną razem. W pewnym momencie Kusion wysuwa się do przodu, przewaga jest około metra. Lerczakówna daje z siebie wszystko, biegnie coraz szybciej, szybciej, ale — niestety — 100 m to tylko 100 m. Gratulacje — sobie nawzajem, trybuny biją głośne brawa.

W niedzielę odbył się finał 200 m. Na torze trzecim — Kusion, obok Lerczakówna. Prowadzi zrów krakowianka, na wirażu wychodzi na pierwszą pozycję Lerczakówna. Odległość zwiększa się. Meta. Pierwsza składa gratulacje Kusion. Całują się serdecznie i schodzą z boiska. Na czereninie do finału. Fundaje Marysia.

Podobnie emocjonujący był bieg 200 m mężczyzn. Stawczyk z Hołajnem przez cały dystans biegli razem, dopiero tuż przed taśmą, wysuniętem piersi zwyciężył Stawczyk. Czas — 21,8

— Takiego wyniku nie powstydziłybyśmy się na finale Spartakiady — uśmiecha się trener Morończyk, pilnie obserwujący każdą konkurencję. Morończyk miał na mistrzostwach niejedną okazję do optymistycznych komentarzy.

### CO SŁABE...

Konkurencje pływackie. Np na 1.500 m dowolnym tytuł zdobywa zawodnik w czasie 22:48,8. Dziesiąty zawodnik ma prawie 28 minut. Bardzo wielu pływaków nie uzyskało minimum.

„Ciekawe" były skoki do wody „Wśród" kobiet zwyciężyła Chrząszczówna, która współzawodniczy tylko z sobą. Jedyny skoczek, jaki przyjechał do Poznania, tytułu mistrza nie zdobył, ponieważ nie osiągnął... minimum.

### ...I DLACZEGO?

Ogólnie średnia wszystkich wyników podniosła się, ale mimo to nie ma powodu do pełnego optymizmu. Rezultaty powinny być jeszcze lepsze. Ale nie jest to winą zawodników, że nie dali z siebie maksimum. Przeważająca większość, w ostatnich tygodniach nie trenowała. Egzaminy zimowe — to pierwsza przyczyna tych słabości.

W przyszłych latach należałoby zastanowić się nad terminem mistrzostw.

Druga sprawa, to uczestnictwo w Mistrzostwach. Rozmawiałem z lekkoatletyką Wrocławia, Nowakowską, która na poprzednich mistrzostwach osiągała o wiele lepsze wyniki niż w tym roku.

— Nie jestem przygotowana, w ogóle nie trenowałam. O tym że mam startować powiedziano mi dwa dni przed wyjazdem. (Takich faktów było więcej)

I na zakończenie jeszcze jedno. Za miesiąc rozpoczną się Akademickie Mistrzostwa Świata w Budapeszcie. Szans naszych zawodników nie można oceniać na podstawie tylko imprezy poznańskiej. Z tej prostej przyczyny, że nie startowali tu wszyscy akademicy-wyczynowcy. Bo wielu jest w innych zrzeszeniach.

Na AMP mówiono między sobą „Dlaczego Sidło nie jest w AZS, dlaczego Ciachówna." Dlaczego? Wydaje się, że ze względu na specyfikę zrzeszenia akademickiego (jedyne zrzeszenie, które ma swoje mistrzostwa świata) sprawa ta powinna być uregulowana inaczej. Zrzeszeniem sportowym akademików podczas studiów jest — AZS.

**A. BRONIAREK**

Maria Kusion zdobyła dwa tytuły mistrzowskie. Na 100 m i w skoku w dal.

# STARA TO PRAWDA: PIŁKA JEST OKRĄGŁA

Castilho (1) i Bauer (6) leżą na ziemi. Czy N. Santos powstrzyma Hidegkutiego, Totha II (7) i będącego przy piłce Kocsisa? (Węgry — Brazylia 4:2).

Cała czwórka skacze do jednej piłki: bramkarz Castilho, Toth II, pomocnik Bauer i Hidegkuti. Z meczu Węgry — Brazylia 4:2.

BERNO (obsł. własna)

Długo jeszcze obserwatorzy spotkania finałowego w Bernie będą toczyli dyskusje czy w 3-stalnich manułach meczu Puskas zdobył bramkę prawidłowo, czy też rzeczywiście dostał piłkę od Czibora, będąc na pozycji spalonej. Jedno nie ulega wątpliwości: Puskas nie powinien grać w tym spotkaniu po niedawno odniesionej kontuzji. A tak węgierski—pomimo trwającej przez 68 minut spotkania (jak to obliczył zurichski „Sport") przewagi — nie był tym napadem, który potrafił wygrać z Brazylijczykami czy też Urugwajczykami. W finale widzieliśmy tylko trzech pełnowartościowych graczy ataku: Kocsisa, Czibora i Hidegkutiego (tego ostatniego tylko okresami). Puskas wyraźnie zwalniał grę, nie miał tego wigoru co zwykle (przeciwnicy zbyt łatwo odbierali mu piłki), a po przerwie kierował zupełnie nieuzasadnione pretensje do Kocsisa i Czibora, że mu źle podają.

Wynik spotkania finałowego prasa całego świata uznaje za największą niespodziankę mistrzostw „Berner Tagblatt" podkreśla, że jest zupełnie niezrozumiałe w jaki sposób wspaniały atak węgierski, przeważając przez większą część meczu, strzelił zaledwie dwie bramki. Dziennik uznaje bramkarza niemieckiego Turka za czołowego obok Grosicsa bramkarza turnieju szwajcarskiego. W meczu finałowym Turek miał dodatkowo wiele szczęścia, gdyż Kocsis dwukrotnie trafił z dwu metrów prosto w jego ręce.

„Zurncher Zeitung" kładzie w swoim sprawozdaniu duży nacisk na doskonałą taktycznie grę defensywy niemieckiej, złożonej przeważnie z... dziewięciu piłkarzy.

Zurichski „Sport" pisze, że Węgrzy co prawda przytłaczali przeciwnika w finałowym spotkaniu, ale nie potrafili go tym razem rzucić na kolana. Za najpiękniejszy mecz uważa się powszechnie spotkanie Węgry — Urugwaj 4:2 (G).

**Finał:** Niemcy zach. — Węgry 3:2 (2:2)

**O 3 miejsce:** Austria — Urugwaj 3:1 (1:1).

**Półfinały:** Węgry — Urugwaj 4:2 (2:2, 1:0), Niemcy zach. — Austria 6:1 (1:0).

Kiedy Puskas tak strzelał, wtedy Węgry pokonały Niemcy zach. 8:3. Przed Puskasem — Liebrich.

I Hercules... Rys. Wło-ski

WŁO-SKI

## NIEMCY ZACH. — WĘGRY 3:2 (2:2)

WĘGRY: Grosics, Buzanszky, Lorant, Lantos, Borzsik, Zakarias, Czibor, Kocsis, Hidegkuti, Puskas, Toth I, Toth II.

NIEMCY Zach.: Turek, Posipal, Liebrich, Kohlmeyer, Eckel, Mai, Rahn, Morlock, O. Walter, F. Walter, Schaeffer.

Od pierwszych minut przeważę zdobywają Węgrzy.

4 min. Kocsis zdobywa pierwszą bramkę z podania Hidegkutiego. 0:1.

Napór Węgrów trwa.

9 min. Kocsis strzela, mokrą piłkę wypuszcza z rąk bramkarz Turek, a nadbiegający Czibor umieszcza ją w siatce, mimo że znajdował się w „klinczach" obu obrońców. 0:2.

11 min. Jeden ze sporadycznych wypadów Niemców kończy się bramką strzeloną przez Morlocka. 1:2.

15 min. Silny strzał Czibora przechodzi tuż koło słupka.

Następuje okres przewagi niemieckiej.

17 min. Po rzucie rożnym szybki Rahn zdobywa drugą bramkę. 2:2.

Węgrzy przypuszczają teraz szturm na bramkę przeciwnika. Doskonała gra bramkarza Turka i pechowe strzały, mijające bramkę o centymetry, nie pozwalają jednak na zmianę wyniku.

Po przerwie Węgrzy w dalszym ciągu nacierają. Niemcy cofają atak do defensywy.

Czibor wywalcza dwa kornery. Główką Kocsisa trafia w poprzeczkę. Hidegkuti bije z murowanej pozycji w aut.

66 min. Turek z trudem wybija strzał Czibora na róg.

Dalszy napór Węgrów. Niemcy powstrzymują z wielkim trudem, wielokrotnie broniąc się faulami.

78 min. Wypad Rahna i Schaeffera przynosi niespodziewaną bramkę strzeloną przez tego pierwszego 3:2.

85 min. Puskas zdobywa bramkę, strzelając pod robiniującym Turkiem, ale sędzia nie uznaje bramki z powodu „spalonego".

88 min. Ostry strzał Kocsisa wspaniale broni Turek.

# CAŁY KRAJ

**Edward Schmidt, czołowy sprinter CWKS**

Sięgnijmy pamięcią trzy lata wstecz do I Ogólnopolskiej Spartakiady. W drużynowej punktacji lekkoatletyki zwyciężkom odniosła wówczas Gwardia 507,5 pkt przed CWKS 385 i AZS 298,5. Dalsze miejsca od czwartego do jedenastego zajęły zrzeszenia związkowe. Na ostatniej dziesiątej pozycji znalazł się LZS z 28,5 pkt.

Jak widzimy, regulamin Spartakiady został zmieniony i w tym roku w punktacji zespołowej wezmą udział pionty sportowe, a więc CRZZ (wszystkie zrzeszenia związkowe łącznie), CWKS, Gwardia, AZS, LZS, Zryw i Start.

Zastanawiamy się w 1951 roku punktacji wg pionów dalmy w lekkoatletyce taką zmienioną tabelkę:

1) CRZZ 1420,5 pkt. 2) Gwardia 507,5 pkt. 3) CWKS 385 pkt. 4) AZS 298,5 pkt. 5. LZS 28,5 pkt.

A więc przewaga CRZZ przygnębiająca. Taką samą sytuację miałyby mv wówczas we wszystkich innych dyscyplinach sportowych.

A jak będzie w tym roku? Bez żadnego ryzyka możemy odpowiedzieć że prawie we wszystkich dyscyplinach (w tym w lekkoatletyce) zdecydowanie zwyciężi CRZZ.

*

Odwiedziliśmy sekcję lekkoatletyczną CWKS, najlepszego w tej dziedzinie sportu zrzeszenia, aby porozmawiać na temat udziału reprezentantów wojska w konkurencjach lekkoatletycznych II Ogólnopolskiej Spartakiady. W lokalu sekcji spotkaliśmy kierownika sekcji, reprezentanta czołowego średniodystansowca kierzenia i najlepszego w tej chwili sprintera Schmidta Otto. On mówił nam o czasach zawodników CWKS.

Sprinty to mocna pozycja wojskowych, najsilniejsze ze wszystkich zrzeszeń sportowych. A więc Schmidt (w tym roku 10,8 i 21,8), Grzdziel ski (10,7, Matiuda (10,8 i 23,4), Polk (10,7) i mkody, robiący szybkie postępy Jarzembowski (11 i 22,9).

Polk nie brał udziału w mistrzostwach Wojska Polskiego — wyjaśnia nam Kierzenski — gdyż startował na spartakiadzie uczestnicy wojskowych, która jest równorzędną imprezą z mistrzostwami WP. Dlatego nie traci on prawa udziału w Ogólnopolskiej Spartakiadzie. To nas mu jest z naszym okiciekiem Wasztyńskiem i długodystansowcem Mieczkowskim.

Musimy wygrać sztafetę 4 × 100 m — wraca Schmidt — mamy silny skład Gudzielski, Polk, Matiudy i ja. Chyba żadne zrzeszenie nie da nam rady.

400 m to przede wszystkim Mach (48,0) Poza tym kandydatami na wyniki poniżej 50 sek. a więc i na miejsca punktowane są Laskowski (50,5 i Kundrik (50,8)

W średnich dystansach punkty dla CWKS zbierać będą powracający do formy Zbikowski Kleczewski (w tym roku 1500 — 3:52,8), Kreft (800 — 1:54,2) i utalentowany Zbikowski który na mistrzostwach WP pokonał na 1500 m Kleczewskiego w 3:56,8 — Zbikowski powinien pobić również 3000 m z przeszkodami — mówi Kleczewski — Ma on prawo na szansę na zwycięstwo W Zbiekcu osiągnął już 9:36, a w tej chwili stać go już na 9:13. Może więc i po wodzeniem zaszkodzić chorego Krzyżkowska. Wraz z mistrzem WP Chomiczewskim (9:28) stanowić będą oni trio.

Długie dystanse to pozycja równie mocna jak sprinty Graj (14:18,8 Ożóg (14:26,0). Mieczarkowski (4:20,2) i Szwergot (14:54,2) grzy mocą wojskowym spium punktów.

W płotkach wysokich Kardaś (15,1) ma najlepszy w tym roku wynik w Polsce Na 200 m pł Schellhauer (25,8). Minkowski (26,2 Kardaś i Kolinski (28,4 a na 400 m pł Minkowski (59,6), Kolinski i Kolinski (58,5), Schellhauer (57,0 i Pandoch (57,6) są kandydatami na finały Spartakiady

Niezadrma w płotkach jest rekordzista Polski np 200 m pł Pleśnar ze Lub. 200 m pł — 25,1 400 m pł — 55,8) który wskutek choroby zniknie nie startował w tym roku Zawodnik ten jednak i wróci i jeśli lekarze się zgodzi, będzie brał udział w Spartakiadzie.

W skokach najsilniejszą pozycją są (wójkiewicz-we Weinberg (15,22) Giselewski (14,25) wreszcie niedawny mistrz WP indolinimy Parzeski (14,40). W skoku w dal do pierwszego miejsca na Spartakiadzie predestynuje Iwański (718) Towarzyszyć mu będzie Wawrzyniak, który już w najbliższym czasie powinien przekroczyć granicę 7 metrów

Nasza pięta achillesowa, mówi Kleczewski, są skoki wzwyż i o tyczce. W trutach najlepszy wynik wzwyż Nikiel w Kielcach (1,54 Robi on szybkie postępy i mu wszelkie dane na pobicie rekordu Polski Nie bez szans na punktowane miejsce jest jest Głębikowski, który zbliża się do granicy 50 metrów

W dyskuji kandydatem na mistrza Spartakiady jest Andrzejczyk (46,68 a punkty dla CWKS z pewnością zdobędą Zichowski (44,78) i Chojnicki. Kibicy jeszcze się nie wyjeczył z kontuzji Chojnicki nie brał udziału w mistrzostwach WP Jeśli lekarze się zgodzi, Chojnicki będzie startował na Spartakiadzie i powalczy wzmocni naszą pozycję w dysku w kuli, w której punktowane miejsce powinni również zająć Aukasiewicz (14,63) i Pogorzelski, rzucający stale ponad 14 metrów Wreszcie pie Pietek (61,40) i Wrona (50,18), je sli poprawią swe wyniki mogą przynieść nam punkty.

Słabo pleć jest słabą naszą stroną — kończy Kleczewski. Kobiece lekkoatletyczki to tylko kilka nazwisk Słowińska (płotki), kilka w w dal — Szczypicka Majka (sprint Piec Dullban (dysk — sprint), Jasionowska (sprinty) Szczerbańska, Szczeciańska, Słowińska (dyski), Nowak (bieg średnie).

J. DOWNAROWICZ

**Tytuł mistrza Wojska Polskiego na 3000 m z przeszkodami zdobył Stanisław Chomiczewski (9:28).**

Fot. „Sportowiec" S. Rostkowski

**Najlepsza i najwszechstronniejsza lekkoatletka CWKS — Janina Słowińska na mistrzostwach Wojska Polskiego zdobyła trzy tytuły mistrzowskie: na 80 m pł., w skoku wzwyż i w dal.**

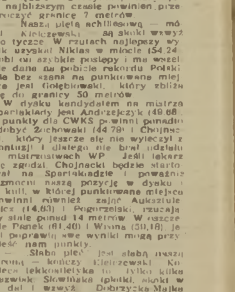

**Mistrz Wojska Polskiego w dysku, Tadeusz Andrzejczyk, ma w tym roku najlepszy wynik w Polsce 49,68.**

Fot. S. Arczyński

# SKS — POZNAŃ

**Z meczu Gdańsk — Kielce, wygranego przez koszykarki Gdańska.**

Fot. H. Ignor

Kiedy uczestnicy II Ogólnopolskiej Spartakiady SKS opuszczali Poznań wypowiadali swoje uwagi na temat poziomu sportu w szkołach ogólnokształcących i pedagogicznych podległych Min. Oświaty na temat przebiegu spartakiady, jej organizacji i atmosfery. Postuchajmy co mówią nauczyciele, uczniowie i przedstawiciele ministerstwa

**NAUCZYCIELKA WF — KRYSTYNA HAŁUSZANKA Z KRZESZOWIC**

— Jestem bardzo zadowolona ze na Ogólnopolskiej Spartakiadzie SKS w barwach swej krakowskiego w konkurencjach lekkoatletycznych wystąpiwali przede wszystkim zawodnicy z małych miasteczek i wsi Po raz pierwszy w historii np. Krzeszowic jego młodzi mieszkańcy — sportowcy wzięli udział w ogólnopolskiej imprezie sportowej. To jest najlepsza propaganda sportu — wyjaśnia:

**NAUCZYCIELKA WF ZDZISŁAWA SIUDUTOWA Z KARNOWA ŚWIERCZOWA**

— Miasta mają kluby sportowe, a miasteczka tylko nauczycieli wf którzy po ukończeniu wyższych uczelni przychodzą z zapałem do pracy. Zapał ten jednak często nie daje efektów z powodu braku podstawowych obiektów sportowych, czy fundusz Kiedy jednak sport w poszczególnych szkołach dojo wyniku, tak jak np w Lic Ogólnokształcącym w Karnowie Świerczowie widzi otrzymujemy ogromną pomoc ze strony dyrektorów szkół i komitetów rodzicielskich.

Na Spartakiadzie SKS jestem po raz drugi. W ub. roku, we Wrocławiu startowałam jeszcze z grupą kwalifikowanych. W tym

# W RYTMIE SPARTAKIADY

## LZS — BIAŁYSTOK

Gwiazdą wczorajszych zmagań zapaśniczych w Międzynarodowej Spartakiadzie LZS między Pegrumem a Krakowem wyrósł dla Pegrumu. Walczył z dwoma kolegami, ale jego firmę Kraków występuje trzy razy, dopiero od kilku miesięcy LZS Niepołomice.

W grudniu wyjeżdżają w Niepołomicach treningi reprezentantki Polski w piłce ręcznej Barbara Seichter. Na minutę kwalifikacji i kolejne tego LZS zwyciężyli na spartakiadzie wojewódzkiej i wyjechali na spartakiadę międzywojewódzką. I tu nastąpiła sensacja — nikomu nieznany, młodziutki LZS Niepołomice, którego zwycięstwa nikt się nie spodziewał wygrał zarówno w koszu męskim jak żeńskim.

Na III Centralnej Spartakiadzie LZS w Białymstoku chłopcy i dziewczęta z Niepołomic nie zdobyli wprawdzie tytułów mistrzowskich, ale za rok...

Jak mają się do tego ich zespołów. Ich postępy to wynik ogromnego zapału młodzieży, doskonałej frekwencji na treningach i pracy trenera.

## GWARDIA — WROCŁAW

**Mistrz Z.S. Gwardia na 100 m — Buhl.**

Uśmiechnięte, zadowolone z siebie, wsiadają do przedziału II klasy pociągu Białystok — Warszawa. Zdradza je lik zapakowany do furgonu a więc lucznicy.

Gabriela Nawrot, matka trojga dzieci — trener łuczniczy w woj. poznańskim — zdobyła I miejsce w grupie seniorek na Spartakiadzie LZS.

— Szkoda już własne kadry — opowiada z uśmiechem. — Na przyszłą Spartakiadę przywiozę swoją 11-letnią córeczkę Janinkę, która już trenuje.

— Zdobywczyni II miejsca, Zofia Krupieńka, inspektor Okręgu Lasów Państwowych, od razu na wstępie próbuje namówić mnie do łucznictwa.

— Przed wojną uprawiałam lekkoatletykę — mówi następnie wiceprezes Centralnej Rady LZS — ale teraz przerzuciłam się na łucznictwo. Trenuję na torach łuczniczych SP w Poznaniu. Ten sport, który każdy może uprawiać, mnie osobiście daje dużo zadowolenia.

(KL)

**Siereк z Gwardii Bydgoszcz uzyskał w finale 400 m doskonały wynik 48,7.**

*Fot. T. Drankowski*

**Za chwilę triumfatorki rzutu granatem Spartakiady SKS otrzymają zwycięskie szarfy. Na najwyższym podium — nowa rekordzistka Polski juniorów — Szkiarska z Bydgoszczy**

### WICEMISTRZYNI SPARTAKIADY W RZUCIE DYSKIEM — ZYTA MOJEK

— Mieszkam we wsi Złotniki koło Mielca. Do szkoły mam parsiwie 4 km i tyleż samo na boisko, gdzie trenuję rzuty. W tym roku chciałam mistrzostwo woj. rzeszowskiego i byłam drugą na Spartakiadzie. Pogodzić naukę ze sportem jest mi ciężko, a jednak nigdy nie miałam dwójki. U nas w Złotnikach i w Mielcu, sport zyskuje sobie coraz więcej amatorów. Nasze wyniki nasze z Poznania czasami w ostatnich miesiącach z niecierpliwością.

### DELEGAT WYDZIAŁU WF MIN. OŚWIATY —

— Spodziewaliśmy się wyższego poziomu zawodów. Spartakiadzie wyższego poziomu aniżeli w roku ub. Ale nikt nie przypuszczał, że będzie on tak wysoki. Sport szkolny nie wynikli sobie jeszcze dostatecznej rzutni nie uzyskiwano dużej dobrych wyników. Myślę, że po tej Spartakiadzie sytuacja się zmieni. Nastąpi ogromne wyrównanie poziomu, np. z Opola — na 32 szkoły biorące udział w Spartakiadzie wojewódzkiej — przyjechali do Poznania reprezentanci z 28 szkół.

(By)

## UNIA — PIOTRKÓW

**Zespół Unii łódzkiej po zwycięstwie nad siatkarkami Krakowa. Pierwsza z lewej — Zakrzewska.**

*Fot. A. Kaczyński*

**13,62 w kuli, 56 m w oszczepie a teraz 41,60 w dysku — to najlepsze rezultaty uzdolnionego mistrza Jana Kopyto (Unia — Zielona Góra).**

*Fot. A. Karpiński*

# USPORTOWIONA SESJA

Sprawa na pozór tylko warszawska. Jej sedno — wyrażone w bardzo konkretnej uchwale (o czym mowa poniżej) — tkwi w prawdziwie gospodarskim zajęciu się przez Stołeczną Radę Narodową i Warszawską Radę Związków Zawodowych bardzo popularną dziedziną życia — sportem. Idzie tu o stan i przyszłość sportu w stolicy.

Dlaczego na pozór tylko warszawską? Bo warszawska jest ona w konkretach, postanowieniach, zleceniach, głosach w dyskusji — słowem w treści obrad IV Sesji St RN obradującej wespół z Plenum WRZZ w dniu 1 lipca. A szerzej, w sposobie podejścia, powinna stać się nie tylko warszawską. Może to bardzo pomóc naszemu sportowi.

Dotychczas — o ile nasze rozeznanie jest ścisłe — tylko w Bydgoszczy i podobno w Szczecinie radzono w Radzie Narodowej nad podniesieniem poziomu lokalnego sportu. Teraz przyszła Warszawa. Co dalej? Chyba można przypuszczać, że na tym się nie skończy i radni wielu naszych miast i wsi uznają za celowe zająć się tym, co w każdej, najmniejszej nawet miejscowości pasjonuje wielu — mianowicie sportem. A jaka jest jego rola w wychowaniu młodzieży, to zostało już dokładnie określone i potwierdzone najlepszym sprawdzianem — w życiu.

Ale powróćmy do stolicy. Pierwsze rezultaty postanowień wspomnianej uchwały będziemy obserwować już od 15 lipca, kiedy to na trzy dni w tygodniu wszystkie urządzenia i boiska sportowe Warszawy udostępnione zostaną mieszkańcom stolicy a szczególnie młodzieży. I to z opieką instruktorami. Nie słowem — przywrócenie zapoczątkowanej w ubiegłym roku akcji „otwartych boisk", która, jak wiele — niestety — akcji w naszym sporcie, skończyła się na akcji.

Długa i rzeczowa jest uchwała. Jej postanowienia m. in. przywołują do porządku warszawskie rady zrzeszeń sportowych, dość często dotąd — jak wykazano na konkretnych przykładach — lekko przez życie w charakterze administratorów i rejestratorów sportu. Przypomniano wiele również Stołecznemu Komitetowi Kultury Fizycznej. Zobowiązano zainteresowane (dotąd najczęściej formalnie) czynniki do opracowania planu budowy i rozbudowy warsztatów sportowej pracy — boisk i urządzeń.

Jeśli ze strony Stołecznej Rady Narodowej kontrolowane będzie wykonywanie tych postanowień, a ze strony zobowiązanych nastąpi pełna ich realizacja — można będzie w niedługim czasie wciągnąć stołeczny sport do rejestru tych walorów, które nadały Warszawie jej prawdziwie stołeczny — nietylko z nazwy — rozmach.

STEFAN RZESZOT

# NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● **Wiele niespodzianek przeżyli ostatnio kibice sportowi. Jednej z nich dostarczył mały długodystansowiec węgierski Kovacs, który podczas meczu lekkoatletycznego Węgry — CSR wygrał bieg na 10 km z rekordzistą świata Zatopkiem w czasie 29:09,0. Zatopek był gorszy o 0,8 sek. Czas Węgra jest drugim po rekordzie Zatopka rezultatem uzyskanym na tym dystansie w historii lekkoatletyki. W biegu za 5 km Zatopek wygrał dopiero po ostrym finiszu z Szabo, osiągając czas 14:18,2.**

**Nie mniej sensacyjnie zakończył się bieg na 1500 m, w którym „Zatopek" na średnich dystansach—Jungwirth przegrał z Ihnrosem. Czas zwycięzcy 3:46,4. Z pozostałych wyników na czoło wysuwa się rekord Europy Skobli w kuli 17,38, rekord Węgier na 100 m kobiet 15-letniej Neszmenyi 11,8, rekord Europy w ósmku Klicsa 55,19, oszczep kobiet — Zatopkowej 40,79, rekord sztafety węgierskiej kobiet 4x100 m — 47 sek. Mecz zakończył się zwycięstwem Węgier. Mężczyźni wygrali 110:101 a kobiety 62:44.**

● **I jeszcze jedną niespodziankę, tym razem miłą dla nas, sprawiły gimnastyczki, a szczególnie Rakoczy, która na Mistrzostwach Świata w Rzymie zdobyła w doborowej stawce brązowy medal. Drużynowo gimnastyczki zajęły 6 miejsce. Gorzej powiodło się mężczyznom, którzy uplasowali się dopiero na jedenastym miejscu. W konkurencji zarówno indywidualnej jak i drużynowej bezkonkurencyjni byli reprezentanci Związku Radzieckiego, indywidualnie Muratow i Rudko.**

Helena Rakoczy.

Fot. Drankowski

● Tradycyjny wyścig kolarski po szosach trzech republik na trasie 2600 km Moskwa — Charków — Kijów — Mińsk — Moskwa zakończył się zwycięstwem uczestnika Wyścigu Pokoju Czżikowa, który przejechał trasę w czasie 74:08,28. Czżikow zdobył tym samym tytuł mistrza ZSRR na rok 1954 w wyścigach długodystansowych. Drugi był Niemytow przed Kliewgowem. Drużynowo zwyciężył — zespół CDSA.

● **Finałowe zawody wioślarskie w Henley z udziałem osad radzieckich zakończyły się poważnym sukcesem sportowców Kraju Rad. Z pięciu międzynarodowych nagród, wioślarze radzieccy zdobyli trzy, w tym główną nagrodę za zwyciężenie ósemek. Pierwsze miejsca uzyskały czwórka i ósemka ze zrzeszenia „Skrzydła Sowietów" i dwójka Buldakow — Iwanow („Chemik"). Zawody odbywały się w silnej międzynarodowej obsadzie.**

● W międzynarodowym turnieju koszykówki rozegranym w stolicy Bułgarii zwyciężyła Sofia przed Budapesztem i Pragą po 5 zwycięstw, Warszawą 3 zwycięstwa, Bukaresztem, Pekinem, i Paryżem (FSGT).

● **Na zawodach w Turku doskonały biegacz radziecki Kuc uzyskał w biegu na 3 km czas 8:05,8. Wynik ten jest nowym rekordem ZSRR i najlepszym tegorocznym czasem na świecie. Zasłużoną sławę bieżni tego fińskiego miasteczka potwierdził po Australijczyku Landym Kuc.**

● Pływacy węgierscy gościli w Paryżu, gdzie rozegrali spotkanie z reprezentacją Francji, wygrywając 133:85. Zawodnicy nadduńscy 10 razy wychodzili z wody jako zwycięzcy.

● **W swoim turnee po Europie Australijczyk Landy odwiedził Szwecję, gdzie startował w biegu na 1500 m, uzyskując czas 3:43,2.**

Zwycięzca Zatopka — Węgier Kovacs.

## Tydzień w „Sportowcu"

Zbigniew Lewandowski — nowy rekordzista Polski

Fot. O. Lint

# ZSRR — POLSKA — RUMUNIA

## NA TORZE W TULE

Widzicie ten piękny tor kolarski powyżej na zdjęciu? To wspaniały obiekt sportowy w Tule, gdzie z inicjatywy sportowców Związku Radzieckiego odbyło się ostatnio spotkanie najlepszych torowców Polski, Rumunii i ZSRR.

W spotkaniu tym, jak było do przewidzenia, prym mieli kolarze Związku Radzieckiego, ale startując w tak doborowej konkurencji, także i kolarze polscy i rumuńscy uzyskali kilka sukcesów, bijąc na niektórych dystansach dotychczasowe rekordy swych krajów.

W sprincie do ćwierćfinału zakwalifikowało się po czterech zawodników z każdego startującego kraju. Ale już do półfinału przedostali się tylko czterej zawodnicy ZSRR oraz dwaj Polacy: Wasiuczyński i Bek. Finał stał się wewnętrzną rozgrywką czterech torowców radzieckich. Zwyciężył mistrz ZSRR, Wargaszkin, uzyskując na ostatnich 200 m świetny czas 11,4 sek.

Wyścig na 4000 m w konkurencji indywidualnej był pięknym pojedynkiem dwóch rywali znających się jeszcze z czasów bukareszteńskich Igrzysk Przyjaźni, mistrza Rumunii — Dumitrescu i mistrza ZSRR — Borysowa. W finale tego wyścigu prowadził początkowo Dumitrescu, ale na ostatnich metrach świetnie finiszujący zawodnik radziecki zdołał nadrobić utracony dystans i wygrał, bijąc na mecie Rumuna o 2,1 sekundy. Trzecie miejsce zajął Bachwałow, a czwarte reprezentant Polski — Płodziszewski.

Wielkim aplauzem nagrodziła licznie zebrana publiczność zwycięzcę wyścigu na 1000 m ze startu zatrzymanego, Wargaszkina, który czasem 1:10,2 pobił, należący także do niego, dotychczasowy rekord świata. Polak Grundman ustanowił w tym wyścigu nowy rekord Polski — 1:14,2.

Również dużym osiągnięciem kolarzy ZSRR i Polski zakończył się wyścig na 4000 m w konkurencji drużynowej. Zespoły ZSRR i Polski wynikami 4:49,6 i 5:00,0 pobiły dotychczasowe rekordy swych krajów. W drużynie Polski startowali — Marchwiński, Grundman, Wasiuczyński i Płodziszewski.

Spotkanie kolarzy w Tule dało okazję wymiany doświadczeń w zakresie techniki i taktyki jazdy na torze, przyczyniło się do nawiązania bliskich kontaktów pomiędzy torowcami ZSRR, Rumunii i Polski, z których — miejmy nadzieję — kolarze nasi potrafią wyciągnąć wnioski, co pomoże im w rozwoju tej nie najpowtinniejszej u nas dyscypliny sportu.

Płodziszewski (Polska) w wyścigu na dystansie 4 km pobił stary rekord Polski, osiągając 5:21,4.

Polacy widoczni na zdjęciu: Wasiuczyński, Płodziszewski, Marchwiński i Grundman ustanowili w tym wyścigu (4.000 m) nowy rekord Polski — równe 5 minut.

Fragment wyścigu na 60 okrążeń toru (z 16 finiszami). Na pierwszej pozycji widzimy tu Polaka Jamroza.

Zwycięski zespół ZSRR, który w wyścigu drużynowym na 4000 m zdobył pierwsze miejsce, ustanawiając nowy rekord ZSRR — 4:49,6.

**Po 22 latach został wreszcie pobity rekord Polski Pławtyka w skoku wzwyż.** Młody zawodnik Budowlanych Zbigniew Lewandowski, uzyskał ub. niedzieli na Spartakiadzie swojego zrzeszenia w Gdańsku wynik 197 (poprawiając stary rekord o 1 cm. Lewandowski pokazał również wysokość 2m, lecz trzy kroć nie minimalnie poprzeczkę strącał. Oprócz wyniku Lewandowskiego na Spartakiadzie Budowlanych w Gdańsku zaimponowały jeszcze dalsze dobrych wyników lekkoatletycznych: 1500 m — Kupczyk 3:53,8 nerczep — Iwaniuk 61,53, młot — Ciepły 51,35. **Kobiety** 80 m ppł — Bocian 11,7, skok wzwyż Toman 151, oszczep — Wojtaszak 42,11 przed Kuwalewską 40,84.

**Po raz 26 w swojej długiej karierze sportowej zdobyła Jadwiga Jędrzejowska tytuł mistrzyni Polski w tenisie.** W finale turnieju łódzkiego łatwo zwyciężyła juniorkę Liciańnę 6:1 6:1.

**Półfinały piłkarskich mistrzostw Polski juniorów** nie przyniosły spektakularnych niespodzianek. Start (Gdańsk), przegrał z Kolejarzem (Toruń) 0:2, Budowlani (Szczecin) pokonali poznańską Stal 3:0, Spójnia z Suwałk ulegla CWKS-owi 1:8, a Ogniwo (Lublin) zremisowało z Ogniwem (Rzeszów) 0:0. Wynik ostatniego meczu spowodował konieczność przeprowadzenia losowania, szczęśliwy los wyznaczył na finalistę drużynę rzeszowskiego Ogniwa.

**Kroczaca od zwycięstwa do zwycięstwa drużyna** Unii z Leszna, wydaje się być pewnym kandydatem na mistrza ligi żużlowej. Ubiegłej niedzieli żużlowcy z Leszna wygrali pokonali niezły zespół Budowlanych (W-wa) 37:17. W pozostałych spotkaniach o mistrzostwo ligi padły następujące rezultaty: Włókniarz (Częstochowa) — Stal (Świętochłowice) 34:20, Gwardia (Bydg.) — Kolejarz (Bydg.) 27:23, Spójnia (Września) — CWKS 32:20, Górnik (Rybnik) — Ogniwo (Łódź) 38:23.

**Doskonałą formę wykazują na strzeleckich mistrzostwach CRZZ** rzutkowcy. W strzelaniu w konkurencji MSKł Śmielczyński i Józef Kiszkurno wyrównali przedwojenny rekord Polski: 88 na 100 możliwych. W strzelaniu do rzutków prowadzi Józef Kiszkurno bardzo dobrym wynikiem 193 na 200 możliwych.

**Ogólnopolska Spartakiada LZS w Białymstoku, jeszcze raz potwierdziła, że poziom sportu wiejskiego stale się podnosi.** 21 nowych rekordów zrzeszenia, 53 pierwszych klas sportowych wraz 250 drużyn i trzecich to poważny sukces tego zrzeszenia.

**Bardzo słabe wyniki uzyskali szczotkowi pływacy Polski na Spartakiadach Stali** i Ogniwa. 1:18,0 Petruszewicza na 100 m żabką, lub 5:04,4 Gremkowskiego na 400 m dow., to nie są wyniki, które wróżyły wysoki poziom pływalski Centralnej Sparty. Siadzie w Warszawie jedyną nie spodzianką spartakiady Stali było zwycięstwo Sambali nad Lewickim na 400 m dow. w silnie nadzwyczajnym zresztą czasie 5:12,5.

# Poemat sportowy i pedagogiczny w Studzieńcu

— Ej, Santamaria centruj!

— Podaj do Julinho!

Akcja napadu szła sprawnie, podania były szybkie i precyzyjne, jakby autorami ich byli rzeczywiście doświadczeni piłkarze, a nie kilkunastoletni zaledwie chłopcy, uwijający się tu niestrudzenie po murawie lysiejącego już sędziowskiego boiska.

Mecz obfitujący w wiele interesujących zagrań, pojedynków ostrych, lecz nigdy nie wykraczających poza dozwolone przepisami ramy, zbliżał się już ku końcowi. Jeszcze jedno podanie, krótki dribbling, jeszcze jedna utrata piłki, jeszcze jeden strzał i — rozległ się gwizdek sędziego kończący to młodzieńcze i pasjonujące spotkanie.

Chłopcy krzyknąwszy „cześć", schodzą karnie z boiska, by podyskutować na „widowni" z kibicami, zawsze przecież mającymi coś do zarzucenia swoim faworytom. Nikt nikomu nie dał w twarz, nikt nikogo nie uderzył butelką, choć chłopiec nazwany Julinho głośno zaprotestował. Skwapliwie przyznano mu rację. Julinho — to przecież brazylijski chuligan, a Kazik? Kazik gra i całym swoim zachowaniem na nazwę taką nie zasłużył. Kazik jest dziś wzorowym uczniem, wzorowym wychowankiem Zakładu, choć jeszcze przed trzema miesiącami...

Pocąt jednak wracać do tamtych dni? Wiadomo, nikt przecie nie dostał się tu, do Zakładu Poprawczego, bez wyraźnej przyczyny. Każdy z tych młodych — wierzcie mi (sprawdziłem to w bezpośrednich rozmowach) — miłych chłopców ma na swym koncie poważny zatarg z prawem, w szerokim wachlarzu od drobnych aż do najcięższych przekroczeń.

Przeszłość jest za nimi. Dziś przebywają tu, aby już nigdy do niej nie wrócić.

Czas chłopców od wczesnych godzin rannych, aż do późnego wieczoru wypełniony jest nauką i nielekką pracą. Uczą się tu stolarki, murarki, elektromontażu, uczą się pracować, co roli, jeździć traktorem — słowem przygotowują się do rozpoczęcia w niedalekiej już przyszłości normalnego ludzkiego życia.

Chłopcy są pełni wigoru, fantazji i temperamentu — cech, które źle pokierowane przez środowisko spowodowały kiedyś wspomniany zatarg z prawem. Dziś, fachowy zespół nauczycieli, wychowawców, pedagogów, w którym nie brak i ludzi z pasją. Makarenki, skierowuje te cenne walory na właściwe drogi.

Jednym z wielu i nie ostatnim bynajmniej czynnikiem wychowawczym jest w Studzieńcu sport. Wśród tej nad wyraz żywotnej społeczności odgrywa on rolę niejako klapy bezpieczeństwa, rozładowuje nieokiełznaną energię chłopców w sposób najbardziej celowy i słuszny, uczy ich kolektywnego współżycia, koleżeństwa, wspólnej walki o wspólny cel, choćby miała nim być tylko (i na razie) bramka zdobyta na przeciwniku.

W Zakładzie Poprawczym w Studzieńcu 90 proc. wychowanków, to znaczy wszyscy uznani za zdrowych przez lekarza, skupionych jest w kilku sekcjach sportowych. Codziennie, w godzinach popołudniowych, na sali zakładowej lub zakładowym boisku wychowawca ob. Władysław Rysiec, przeprowadza z chłopcami kolejny trening. Są tu dwie drużyny piłki nożnej, sekcja bokserska, lekkoatletyczna, siatkówki, sekcja szachowa i tenisa stołowego. Obecność na treningach — czy widzą tę cyfrę nasze Zrzeszenia? 100 proc! Karność i dyscyplina wzorowa.

Ota jedno z ćwiczeń opływającej przez nas jedenastki piłkarskiej zakładu poprawczego w Studzieńcu.

Do dziś posiada jeden z rekordów Polski młodzików, W Studzieńcu z konieczności uprawiać musi sacha zagrawę, gdyż basen pływacki gotowy będzie za dwa lata.

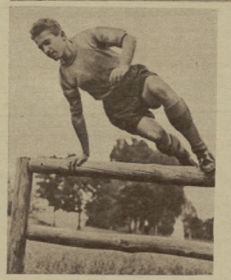

Ten tor pomoże mu i do brania życiowych przeszkód, które nigdy już — jak zapewnia nas ten młody chłopiec — nie sprowadzą go na manowce.

**Ten na lewo — to najmilszy dziś punkt reprezentacyjnego atakuu „Studzieńca".**

— Nie wierzycie? No, to i przykład

Reprezentacja piłkarska Zakładu w Studzieńcu wzięła ostatnio udział w rozgrywkach okręgowych o mistrzostwo Zrywu. Łatwo przebrnęła przez eliminacje, pokonując po drodze do finału reprezentację Skierniewic 2:1, Głowna 5:2 i Żychlina 4:2. W finale, który odbył się w Pioiekowie, piłkarze Studzieńca w silnej konkurencji Radomska, Łodzi i Pabianic zajęli ostatecznie czwarte miejsce. Czwarte — w ilości zdobytych i straconych bramek, lecz pierwsze — słyszycie — pierwsze miejsce w — jak my to nazywamy — grze fair. Za wyjątkowo sportowe zachowanie Rada Okręgowa Zrywu wyróżniła drużynę Studzieńca, nagradzając ją nowiuśieńką, żółtą, węgierską piłką.

— Czy rozumiecie teraz oburzenie Kazika za epitet „Julinho"?

A oto bohaterzy spotkania.

Zbigniew K. — to krakowianin. Jego ulubionym zajęciem było kiedyś wystawanie pod kinem. Szczególnie upodobał sobie „Sztukę" i „Apollo" a nad wyraz już zrzucanie czapek i kapeluszy z głów przechodniów oraz nielegalny handel biletami.

Stefan B. — to „globtrotter" bez biletu. Po ucieczce z domu, zatrzymany w pociągu, legitymował się papierami wystawionymi na nazwisko Konikowski. Na rozprawie, wierząc w swe „powołanie" i spryt, nie okazał żadnej skruchy. Oni to, oraz koledzy ich Józef R. są dziś dobrymi uczniami i stanowią trzon reprezentacji piłkarskiej Studzieńca, nagrodzonej przez Radę Okręgową Zrywu.

Na zabawie w Kaliszu (nie obyło się tam bez wódki) ktoś krzyknął. Odbijany!

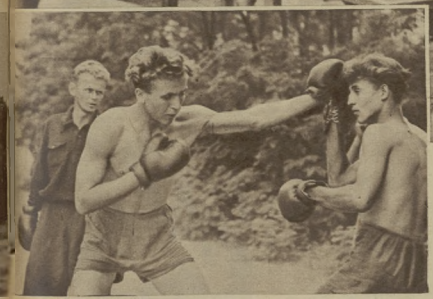

**Wychowawca Władysław Rysiec i jego dwaj podopieczni czołowi bokserzy.**

Ryszardowi C. od pierwszego już obejrzenia wpadła w oko smukła blondyneczka, tańcząca z otylym orunetem. Rysiek podszedł do pary i klasnął w ręce. Brunet nie usłuchał. Rysiek gruchnął prawą. Brunet na ziemi. Epilog: milicja, rozprawa i Zakład Poprawczy.

Dziś, ubrany w zielony drelichowy mundurek, Rysiek C. uczy się i pracuje, a w chwilach przeznaczonych na ćwiczenia trenuje boks. Jest obecnie jednym z czołowych pięściarzy Studzieńca. Tak jak on przekonany już całkowicie, że bić wolno tylko w ringu tylko w rękawicach i tylko w sportowej, rycerskiej walce.

Z inicjatywy dyrektora Zakładu Juliusza Kuczyńskiego, odwiedziła Studzieniec sekcja szkoleniowa łódzkiego WKKF, organizując tam zapaśnicze zawody propagandowe. Chłopcy, z których olbrzymia większość po raz pierwszy oglądała takie widowisko, bezpośrednio po skończonych pokazach wzięli się za bary. A że temperamentu im nie brakuje, walki na macie zadziwiły nawet gości-zapaśników. Trener łódzki, który oglądał te prymitywne jeszcze zmagania, zapał tych chłopców i mięśnie zahartowane w ciężkiej (przecież to nie dom wczasowy) pracy — oświadczył krótko: w ciągu roku gotów jestem wystawić z tych chłopców ósemkę groźną nawet dla mistrzów Polski. Zachwyceni zapaśnicy Łodzi obiecali przysłać do Studzieńca instruktora, który by stworzył tam sekcję zapaśniczą i pokierował fachowo jej pracą. Chłopcy cieszą się już z góry na własnego trenera i na swe przyszłe zwycięstwa nie w ulicznych bójkach, ale na prawdziwej, sportowej macie.

Oby inicjatywa łodzian nie skończyła się tylko obietnicą i oby dała początek innym działaczom kultury fizycznej i sportu. Jak do dziś bowiem, jeden tylko wychowawca, wspomniany już ob. Rysiec, prowadzi z młodzieżą Studzieńca ćwiczenia. Sam jest bylym bokserem i zyiko w tej dziedzinie może tych chłopców czegoś nauczyć. A są wśród nich i dobrzy lekkoatleci, jak Jurek G. i dobrzy szachiści, jak Olek B., dobrzy pływacy, jak Janek S. i dobrzy ping-pongiści, jak Henio L.

Nie wolno nas źle zrozumieć. Nie chcemy w Studzieńcu łowić bezapornych zresztą talentów dla naszej czołówki sportowej, chcemy natomiast, by zainteresowali się nimi ludzie, którzy pomogą tym chłopcom znaleźć (choćby sportową) pasję, która raz na zawsze skieruje ich energię na zdrowe tory.

— Gdybym wcześniej zapoznał się ze sportem — powiedział mi jeden z wychowanków — niech mi pan wierzy, nigdy nie trafiłbym do zakładu poprawczego.

Niech słowa tego chłopca dotrą tam wszędzie, gdzie sport traktowany jest jeszcze po macoszemu, lecz gdzie nie chce się, aby pełni życia i energii chłopcy stali się kuracjuszami takich zakładów, jak Studzieniec.

**TADEUSZ KARWIŃSKI**

Codziennie, po nauce i pracy, chłopcy przebywają w bogato własnoręcznie udekorowanej świetlicy.

**WSZYSTKIE ZDJĘCIA „SPORTOWIEC" — S. ROSTKOWSKI**

# Ratowany!

Otworzyć usta! Jedna ręka trzyma za czoło i przyciska do siebie, druga — za brodę i ciśnie w dół

Starszy ratownik wodnego ośrodka w Batumi, Mamedi Bedija, zwalał przez władze radzieckie odznaczony Orderem Pracy Czerwonego Sztandaru. Za co? Bedija, w czasie swej 40-letniej pracy ratownika, uratował 4 016 topielców. Rekord rzeczywiście niezwykły.

Jak należy „transportować" topielca do brzegu? Najprakty czniejsze są 2 sposoby: **płynąc na plecach lub na boku.**

Po odwróceniu tonącego plecami do siebie, trzeba uchwycić go dłońmi z obu stron za dolną szczękę (mały palec każdej ręki powinien przylegać wzdłuż jej dolnej części). Twarz tonącego należy trzymać nad powierzchnią wody, trzeba jednak uważać, aby nie ciągnąć kraani. Ratownik transportując tonącego mózi się na wypróbowanych rękach, pra cując nogami jak przy pływaniu żabką lub ze dwie (rys 1). W niektórych wypadkach można uchwycić tonącego pod pachy lub za ubranie i podobnie „holować" do brzegu, płynąc na boku.

Zupełnie inaczej należy postępować przy transportowaniu topielca, gdy płynie się na boku. Po przyciągnięciu tonącego do siebie, ratownik wkłada prawą lub lewą rękę z góry pod pachę prawej (lewej) ręki tonącego, chwyta przegub drugiej ręki i płynie na boku, pracując swobodną ręką i nogami (rys 2). Twarz tonącego należy trzymać nad powierzchnią wody. Pewną odmianą tego sposobu jest uchwycenie z dołu pod pachą tonącego za podbródek (rys 3). I transport jego do brzegu, płynąc na boku.

Topielec jest już przetransportowany na brzeg. Gdy jest przytomny, lub półprzytomny, gdy zdrowie zu pełnie wyraźne ognaki życia, a więc oddycha — dalsza procedura ratownicza jest bardzo prosta. Przeciwnie, topielca do ciepłego pomieszczenia, okrywamy, polewy gorącą herbatą lub kawą.

Sprawa komplikuje się jednak, gdy topielec jest nieprzytomny i nie zdradza żadnych oznak życia. Możemy tylko przypuszczać, że serce jego pracuje, ale oddychanie uległo zatrzymaniu. Konieczny jest wówczas błyskawiczny ratunek — ilostarcze nie tlenu za pomocą sztucznego oddychania.

Jamę ustną topielca (i nosową oczyszczamy palcem owiniętym w chusteczkę. Niejednokrotnie szczęki trzeba otwierać siłą. Jak to się czyni, pokazują zamieszczone fotografie. Ale oczyszczenie tylko jamy ustnej nie wystarcza. Najczęstszą przeszkodą w wykonaniu sztucznego oddychania jest zapadnięty język. Należy więc wyciągnąć go na zewnątrz i umocować. Można to uczynić przy pomocy chusteczki. Stosuje się to wtedy, gdy wykonuje się sztuczne oddychanie w pozycji na plecach. Kiedy topielec przy sztucznym oddychaniu leży na brzuchu — język nie zapada.

Widząc tonącą się z dróg oddechowych w ten sposób, że przewieszą się topielca przez kolano tak, aby brzuch jego znalazł się na kolanie ratownika, tułów zaś zwisał ku dołowi. Ratownik jedną ręką ucisku grzbiet topielca, a nasze kilka razy uderza go po plecach drugą zaś ręką podtrzymuje mu głowę. Należy przy tym przestrzegać bardzo ważnej zasady: nie rozpoczynać sztucznego oddychania wcześniej, zanim nie usunie się dróg oddechowych od wody. Szczególnie dotyczy to sztucznego oddychania wykonywanego w pozycji na plecach.

Sposobów sztucznego oddychania jest kilka. Najczęściej używa się tu nas już dość przestarzałej metody Silvestra, przy której topielec leży na plecach. Ratownik klęczy za jego głową i rytmicznymi ruchami pociąga i przyciska ręce topielca do klatki piersiowej (co 2—3 sekundy). Praktyka wykazała, że najkrótszą niejsza jest jednak metoda Holger Nielsena, bardzo popularna we wszystkich krajach skandynawskich. Przy tej metodzie topielec leży na plecach, co ma tę zaletę, że język nie zapada, woda ma możność ciągłego wyciekania. Sztuczne oddychanie można tu wykonywać bez obawy, że woda przejdzie do płuc.

Zdarzyło, przy normalnym oddychaniu (15 — 18 razy na minutę) ciągnąć do płuc nie 300 cm sześć powietrza i tylko mniej więcej wyjdzie. **Pneumogram** przy metodzie Nielsena wykazuje, że nabiąc topielcowi wdech wprowadzamy mu do płuc aż 300 cm sześć. powietrza czego nie osiągniemy przy żadnej innej metodzie

Topielca kładzie się na brzuchu (uprzednio uwolnia się go z odzieży na piersiach i w pasie), podkłada mu pod głowę przechyloną na bok — jego własne ręce. Ratownik klęka z tyłu głowy na jednym kolanie w ten sposób, że jest ono oddalone od głowy o 15—20 cm. Po kilku uderzeniach plecy dłonią między łopatkami ma topielca otwierają się i język wysuwa się z krtani. Jeżeli nie wysunie się — ratownik musi przeprowadzić zabiegi topielca, wyciągając mu język palcami przez chusteczkę. Następnie kładzie się ręce na łopatki topielca w ten sposób, aby palce sięgały ich skraju, a dłonie leżały całą płaszczyzną. Wydech wykonuje się przez ucisk łopatek wagą ciała ratownika na wyprostowanych rękach, wdech przez prowadzenie się przez uchwycenie rąk topielca nad łokciami i odchylenie ich do góry od ciała. Wydech trwa 2,5 sek., tyleż co i wdech.

Jak długo stosuje się sztuczne oddychanie? W zasadzie trzeba je wykonywać tak długo, dopóki istnieje przypuszczenie, że serce pracuje. Czasami dopiero po godzinie, a nawet i po dwóch topielec zaczyna sam oddychać.

Opracował
Z. DALL

Sposób otwarcia ust: kciuki na ciskają szczękę pod uszami, pozostałe palce cisną brodę ku dołowi

Uciekający do tyłu język w ten sposób przewiązuje się opaską, zrobioną ze zwykłej chusteczki

Ucisk na klatkę piersiową — powoduje wydech (metoda sztucznego oddychania Silvestra).

Ręce do tyłu — wdech. Zabieg ten mogą wykonywać dwie osoby (każda trzyma za jedną rękę).

Ułożenie topielca do sztucznego oddychania metodą Nielsena. Język nie zapada, woda wycieka.

Ułożenie rąk na łopatkach przy metodzie Nielsena. Dłonie leżą całą płaszczyzną na łopatkach topielca

Końcowa faza wydechu — uniesienie w górę łokci. Wydech, jak i wdech trwać winien 2,5 sek.

Początek wdechu przy metodzie Nielsena. Topielec leży na piersiach (woda wycieka z płuc).

Wykonanie wydechu — metoda Nielsena, wypierająca obecnie stosowaną dawniej metodę Silvestra.

# W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

## 10,1 czy 10,2?

*radzimy wyjaśniamy dyskutujemy*

### Drogi Czytelniku!

Nu pewno niejednokrotnie czytasz nasze pismo i myślisz:

— W tym miejscu dałbym inne zdjęcie... — albo: — Dlaczego nie ma w tym numerze tej ulubionej, ciekawej informacji?...

Być może również, że czytając o wynikach osiąganych przez mistrzów poszczególnych dyscyplin sportu, wzdychasz z żalem:

— Może i ja mógłbym kiedyś dojść do podobnych rezultatów, ale gdzie trenować, jak, w jaki sposób?

Drogi Czytelniku!

Mamy do Ciebie prośbę: ilekroć przyjdą Ci do głowy podobne myśli, ilekroć będziesz miał jakieś wątpliwości, czy napotkasz na trudności, weź do ręki pióro i na kartce papieru napisz swe myśli, radosne, czy frasobliwe.

Co dalej? Sprawa prosta Kartkę włóż do koperty, na kopercie napisz adres naszej redakcji i list wrzuć do skrzynki.

Czy szybko otrzymasz odpowiedź? Zapewniamy, że tak.

Do tej pory różnie działo się w Dziale Łączności z Czytelnikami. Prawdę powiedziawszy niejeden list przeleżał w redakcji i nie doczekał się odpowiedzi.

Ten stan rzeczy uległ obecnie całkowitej zmianie. Dział Łączności z Czytelnikami czeka na Wasze listy. Na każdy, podpisany i zaopatrzony adresem nadawcy list, obiecujemy odpowiedzieć w jak najkrótszym terminie.

Pamiętajcie jednak — warunek: podanie adresu i nazwiska nadawcy. Cóż bowiem, mamy zrobić z listami, podpisanymi np.:

„Miłośniczki sportu z Białegostoku"? Z ciężkim sercem musimy odłożyć je do archiwum i pozostawić bez odpowiedzi. Nie wszystkie przecież odpowiedzi możemy zamieszczać w piśmie. Oczywiście naszymi korespondentów, o ile takie będzie ich życzenie, załatwiamy wyłącznie do wiadomości redakcji.

Mamy też i drugą prośbę:

Piszcie do nas. Drodzy Czytelnicy, o wszystkich sprawach związanych z pismem, ze zmianami, z Waszymi kłopotami i osiągnięciami. Nie przesyłajcie nam jednak próśb o poszczególne egzemplarze „Sportowca" i interwencje w sprawie prenumeraty pisma, ponieważ tymi sprawami zajmuje się RSW „Ruch" w Warszawie, ul. Srebrna 12.

Nie przesyłajcie też w listach pieniędzy i znaczków pocztowych. Są one zupełnie niepotrzebne. I tak z całą pewnością odpowiedź otrzymacie.

A więc czekamy na listy!

DZIAŁ ŁĄCZNOŚCI Z CZYTELNIKAMI

Jesse Owens

## AUTORZY NA START

**Jest lato. Okres wycieczek i wypoczynku. W przysłanym do nas artykule kol. Lech Gazella z Lublina poruszą niezmiernie ważne i aktualne zagadnienie kultury turystów, udających się na górską wycieczkę.**

**Kol. Gazella pisze między innymi:**

„...Było to na Orlej Perci na Małym Kozim Wierchu. Przysiedliśmy na kamieniach i zajadając kostki cukru, przyglądaliśmy się jednocześnie spotkanym „turystom", którzy po śniadaniu odpoczynku i obfitym śniadaniu czykowali się do dalszej drogi. Założyli na ramiona nowe plecaki i z wesołym uśmiechem na ustach ruszyli, pozostawiając na miejscu odpoczynku kilka puszek po konserwach, masę papieru, a nawet zniszczoną tenisówkę nic nie pomogły nasze interwencje. Odpowiedzieli nam po prostu: „Ależ Kamil potrzebne, to sobie weźcie, nam te papiery do niczego się nie przydadzą" i poszli w góry Granatów. A niektórzy z nich mieli w kłapach brązowe odznaki GOT.

Po ich odejściu pospraszaliśmy i po długiej dyskusji doszliśmy do wniosku, że do chodzenie po górach trzeba ludzi koniecznie odpowiednio przygotować".

**Nie tylko po górach, Drogi Kolego, nie tylko... Niestety, brudasy znajdują się jeszcze wszędzie i z równym zapałem zaśmiecają parki, lasy i inne miejsca wypoczynku. Dziękujemy Wam, że na to zwróciliście ważne zagadnienie zwróciliście nam w swym artykule uwagę.**

**A może i inni Czytelnicy mają chęć nadesłać nam swe uwagi na ten lub inny temat? Będziemy starali się je zamieszczać i na pewno dowiemy się wielu ciekawych rzeczy.**

**A więc pióro do ręki i... na start!**

Kolega Andrzej Gabriel z Dzierżążna (woj. gdańskie) czeka niecierpliwie na rozstrzygnięcie emocjonującego zakładu. A może i inni nasi Czytelnicy mają podobne wątpliwości? Kol. Gabriel napisał do nas tak:

*„Dyskutowałem z kolegami na temat rekordu świata w biegu na 100 m i zdania nasze okazały się sprzeczne. Niektórzy z nas twierdzili, że rekord świata wynosi 10,2 a mni, że 10,1. Prosiłbym o podanie prawdziwego rekordu na 100 m i poinformowanie nas do kogo ten wynik właściwie należy."*

Odpowiadamy:

Rekord świata w biegu na 100 m wynosi 10,2 i należy do Owensa (USA), który go ustanowił w 1936 r. w Chicago.

Oprócz Owensa rekord ten wyrównało jeszcze kilku biegaczy, a mianowicie: Davis, Patton, Bailey i inni. Była również próba pobicia rekordu, która zakończyła się wynikiem 10,1, nieuznanym jednak, ponieważ zawodnik La Beach z Panamy biegł z wiatrem, stąd też prawdopodobnie pochodziły wątpliwości kol. Gabriela.

Prosimy, napiszcie nam Kolego, czy bieg na 100 m to Wasza ulubiona konkurencja? A może uprawiacie również i inne sporty i macie co do nich jakieś wątpliwości? Chętnie Wam je wyjaśnimy.

## Kolarstwo sprawą dnia

Już od kwietnia zaczęły do nas napływać listy, zawierające pozdrowienia dla przyszłych uczestników VII Wyścigu Pokoju i omawiające sprawy, dotyczące sportu kolarskiego. Obecnie 50 proc. listów przychodzących do redakcji to prośby o adresy kolarzy, przede wszystkim polskich, a także radzieckich, holenderskich i hinduskich.

Ba, żeby to chodziło tylko o adresy! Co gorliwsze, a bardziej przedsiębiorcze, Czytelniczki, interesują się nawet stanem cywilnym hinduskich czy holenderskich zawodników. Dowodzi to oczywiście, ogromnej popularności, jaką wśród naszych Czytelników cieszy się kolarstwo. Dlatego też chcemy Was zapewnić, że Wasze zainteresowanie przy-

watnym życiem uczestników VII Wyścigu Pokoju postaramy się w najbliższym czasie zaspokoić w sposób jak najbardziej atrakcyjny i odpowiadający Waszym wymaganiom. Być może, że będzie to reportaż czy fotoreportaż o „zakulisowej" stronie życia któregoś z polskich kolarzy

## Chciałbym zostać kolarzem

Pisze do nas kol. MAREK PASCHALSKI z Zakopanego.

*„Teraz mam 15 lat i chodzę do Liceum Ogólnokształcącego w Zakopanem. Na feriach zetrenowałem w Białymstoku roku zajęłem drugie miejsce. U nas, jednak, niestety, nie ma odpowiedniego klubu, gdzie mógłbym systematycznie trenować. Uczniowie naszej szkoły należą do AZS, który nie posiada jednak sekcji kolarskiej. Proszę, abyście mi poradzili co mam robić, żeby zostać kolarzem?"*

Drogi Czytelniku!

To rzeczywiście smutne, że w Zakopanem, mimo że jak piszecie — wielu jest chłopców, którzy sport kolarski uprawiają od lat, do dziś dzień niejednego dziada ani jedna sekcja kolarska. Czy nie ma w tym jednak i Waszej winy? Radzimy Wam zebrać jeżdżących na rowerze kolegów i wydawnictw sportowych korzystać, aby znaleźć odpowiednie wiadomości.

Następnie nam, jak Wam się nasz projekt podoba i czy zabrałbyście się już do jego realizacji

## Podyskutujmy

Albo czy nie można by na łamach „Sportowca" zapoczątkować dyskusję na ten temat?

Mianowicie przyznać, Drogi Czytelniczko, że całkowicie przyznajemy Ci rację i chętnie przyjmujemy Twój projekt, aby na łamach naszego pisma rozpocząć walkę o wyzwolenie kobiecych talentów w dziedzinie kolarstwa.

Prosimy więc wszystkich entuzjastów tej sprawy o zabranie w niej głosu. Być może, że komuś właśnie się uda, odnieśliśmy przez kobiety na tym polu, że w jakiejś miejscowości kobiety dopuszczone zostały do startu. Prosimy o nadsyłanie nam podobnych informacji i wypowiedzi.

„ENTUZJASTKA KOLARSTWA Z KRAKOWA" i NALINA, TERENIA i JUTA Z SIEMIANOWIC" mnie mają klopoty związane ze sprawą kolarstwa. Pragną zmianowicie zapisać się do sekcji kolarskiej dla kobiet i nie, w zasadzie, nie stałoby im na przeszkodzie, gdyby nie fakt, że sekcji takiej w całej Polsce nie ma. Nasze Czytelniczki uważają to za jawną krzywdę wyrządzoną „płci słabej", która jak wiadomo wcale nie jest taka znów stuprocentowo słaba i potrafi osiągać wcale niezłe wyniki w wielu innych dziedzinach sportu.

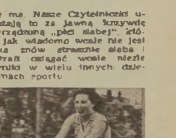

Lucja Stróżak z Poznania wygrała w 1953 r. centralny wyścig kolarski poczt-owców w konkurencji kobiet.

# PO LUKSEMBURSKICH bojach

Spotkanie w Luksemburgu (od prawej): Wojtek Zabłocki, mistrzyni olimpijska — Włoszka — Cambier, Jurek Pawłowski i Włoszka Casari.

W LUKSEMBURG — spokojne zazwyczaj miasto — stłoczyło się miasto podczas mistrzostw szermierczych świata gwarem różnojęzycznym, opustoszało i wróciło do normalnego życia. Jeszcze tylko wielobarwne afisze, reklamujące mistrzostwa, będą przypominać mieszkańcom o zaciętych bojach na planszach hali wystawowej, która wkrótce będzie widownią targów międzynarodowych.

Puchar Narodów zdobyła najbardziej wyrównana ekipa mistrzostw — Włochy, która wyprzedziły zeszłorocznego triumfatora Węgry na dalszych miejscach znalazły się Francja, POLSKA, Dania, Szwecja, Belgia i Niemcy. Reszta państw nie zdobyła żadnego punktu.

W czasie trwania mistrzostw rozegrano ogółem 2460 walk, z czego na konkurencja indywidualne przypadło 1517, a na drużynowe 943.

Wojciech Zabłocki: — bohater walk drużynowych — szczerze był zmartwiony, gdy w ciężkich bojach turnieju indywidualnego nie wychodziły mu floret, którymi poprzednio zaskakiwał wszystkich przeciwników.

— Nic mi nie wychodzi — skarżył się trenerowi Kawyevel — mięśnie mam zbyt sztywne i obolałe.

W czasie walk drużynowych Zabłocki solidnie oberwał kilka razy silne uderzenia przeciwników. Nie pomagały ani pomarańcze, którymi darzyła go lekarka (wyraźnie przypadł jej do gustu nasz „tygrys planszy" z nowoczesnymi szczerbami wąsikami) ani obecność w czasie walk mistrzyni świata Włoszki Cambier — sympatii Zabłockiego.

Jurek Pawłowski szczęśliwy był, że przełamał złą formę na początku walk drużynowych.

— Nie wiem, co za mną było, miałem spóźniony refleks i walki, które normalnie wygrywam wysoko, przegrywałem. Dobrze, że drugi Jurek (Twardokens) godnie mnie zastępował.

Ta dobra forma Twardokensa, który dołączył się do naszej „stałowej" dwójki, to widoczny efekt pracy naszych trenerów nad zmontowaniem równej drużyny. W jego ślady idzie Kuszewski, który zyskał doskonałą ocenę fachowców za swój styl. Niewiele im ustępują Pawlas, Suski i Piątkowski.

Wielkim wielbicielem szermierki okazał się Wielki Książe (Grand Duc) Heritier, który ze swoją żoną był na wszystkich finałach, a nawet często przychodził i na walki eliminacyjne. Po zakończeniu Polakow w szabli, wręczając naszym zawodnikom srebrne medale wicemistrzów świata, Wielki Książe powiedział:

— Należą się one wam słusznie — za piękną dynamiczne walki, za waszą sportową postawę. Mam nadzieję, że nie będą one ostatnie i że nieraz jeszcze zdobędziecie cenne laury.

Dr JAN RAWROCKI

# ...ani słowa PRZESADY

Spójrzcie na zdjęcie obok. Tak wygląda „zapraszanie sportowe" dwóch kolarzy angielskich.

Dane Bedwell i Derka Buttle Twierdzą oni, że taki trening „doskonale wpływa na kondycję". Jak dalej czytamy, żaden z trenerów angielskich nie wypowiedział się, czy treningi takie jest rzeczywiście wskazany.

Angielscy lekarze sportowi twierdzą, że „metoda Bedwella i Buttle jest raczej wątpliwa z lekarskiego punktu widzenia".

Przyjrzeć, którym powinna się ci dwaj kolarze, zbudowany jest na zasadzie dźwigni, którą kolarz podnosi nogami. Ciężar umieszczony na platformie równa się wadze 3 dorosłych mężczyzn (!).

Wasz Santee liczy 12 lata i już zdobył miano jednego z najlepszych średniodystansowców na świecie. Przebiegł niedawno milę w 4:00,1 i ma wielki apetyt na rekord na tym dystansie. Chłopak wychował się na ranczu, udrił konia i dlatego nazywają go „biegaczem — cowboyem".

Wes nauczył się biegać od koni. Gdy miał zaledwie 7 lat, największą jego przyjemnością było ściganie się z czworonożnymi przyjaciółmi. Chłopięcym rzecz prosta przeryzkał, lecz to go jeszcze bardziej podniecało do wysiłku i pobudziło dziecinną ambicję.

„Latości dla zapaśnika" takim tytułem zaopatrzył entuzjasta walk wolnoamerykańskich nowojorski sprawozdawca sportowy. Rex Lardner, swój artykuł w piśmie „Look".

Rex Lardner przedstawia dwóch najbardziej popularnych zawodników tej tak „ulubionej przez amerykańską publiczność gry, w której zawodnik może wykazać całą swą męskość i odwagę".

Oto sylwetka znanego zapaśnika Hansa Schmidta.

„Walczy on tak zdecydowanie, a zarazem tak brutalnie — zachwyca się Lardner — że policja musi go ochraniać po zakończeniu meczu przed zemstą zwolenników jego przeciwnika, którego on dosłownie miażdży.

Schmidt — pieje z zachwytu Lardner — używa aż 30 niedozwolonych chwytów (jeżeli w ogóle w tej ordynarnej bójce, którą Lardner nazywa „zapaśnictwem", można mówić o jakichś dozwolonych chwytach).

Popularność Schmidta jest tak wielka — ciągnie Lardner — iż otrzymuje on 5 tysięcy listów tygodniowo z pogróżkami od kibiców swych byłych i przyszłych przeciwników.

Przyszła jednak kolej i na Schmidta — pisze Lardner z cynicznym zadowoleniem — spotkał się on na ringu w Chicago oko w oko z groźnym Gagne. Gagne z miejsca ruszył do ataku, rzucił się na Schmidta, przewrócił go, a następnie podniósł i z całą siłą rzucił na matę. Gdy ogłuszony Schmidt dźwignął się na kolana, Gagne uderzył go z taką siłą w twarz, że Schmidt stracił na parę minut przytomność. Chicago szalało. Nareszcie niezwyciężony Schmidt oberwał i to nawet nieźle"

Ta brutalna i wprost sadystyczna walka wyprowadziła jednak z równowagi pewnego redaktora sportowego pisma w jednym z zachodnich stanów USA. Oświadczył on, że nie będzie zamieszczał sprawozdań z walk wolnoamerykańskich dopóty, dopóki celem tej „konkurencji sportowej" będzie masakrowanie przeciwnika. Władze szeregu stanów odwiedzały, że chcą nie zabraniają rozgrywek wolnoamerykańskich, to jednak zabraniają organizatorom tych rozgrywek, reklamowania ich jako „gier sportowych". Zdaniem władz stanowych odpowiedniejszą nazwą dla tego rodzaju imprez byłaby nazwa „pokaz wzajemnego mordowania się".

Pewnego dnia, gdy Wes toczył beznadziejną walkę z koniem, obserwowali go starzy Indianie i tak się odezwali:

— Staraj się chować nogi pod siebie — tak jak to czynią w czasie biegu konie, a zobaczysz, że zaśniesz wielkim biegaczem...

Santee posłuchał rady Indianina i wielkim zaciekawieniem zaczął naśladować ruchy koni. Szło mu bardzo niezdarnie. Jednak z czasem Santee nabrał swoistego stylu, przypominającego bieg rumaka.

Indianin z zadowoleniem pokiwał głową i powiedział:

— Tak, to już idzie lepiej, tylko nie staraj się naśladować białych kolegów, którzy biegają jak stare baby i wyrzucają nogi we wszystkie strony świata.

Dziś wuj Santee ocenia sprawnie, czego najbardziej dowodem jest bieg

# Pity the poor wrestler

# Litości!...

**„Pity the poor wrestler" — „Litości dla zapaśników" — to tytuł reportażu w „Look". Ale gryźć wolno... Byle nie do krwi.**

Te głosy zdrowego rozsądku nie mają jednak wpływu na pana Lardnera. Pisze on m. in.: „Żaden sport nie stwarza tylu możliwości wykazania zręczności i pomysłowości, przez zawodnika, co zapaśnictwo". Zwracamy uwagę, że Lardner uporczywie nazywa walki wolnoamerykańskie — zapaśnictwem.

„Jest to jedyny sport — twierdzi Lardner — w którym można kłęczeć na przeciwniku i w ten sposób uniemożliwić mu oddychanie, można wykręcać mu ręce, oraz wlec go za nogi po ringu, można wreszcie zaplątać mu głowę i ręce linami ogradzającymi ring i okładać przeciwnika pięściami. Można również ciągnąć przeciwnika po ringu za włosy i co najważniejsze kłócić się z sędzią, czy chwyt był prawidłowy, czy nieprawidłowy, w czasie gdy przeciwnik ze skręconym kręgosłupem jęczy prawie w agonii".

Trzeba bowiem wiedzieć, że w tym „sporcie" istnieją również tzw. niedozwolone chwyty. Nie wolno mianowicie zadawać takich uderzeń, które mogą spowodować zranienie przeciwnika.

„A więc — wyjaśnia Lardner — wolno uderzyć przeciwnika w twarz, ale tak, aby go nie zadrasnąć. Wolno uderzać z największą siłą głową przeciwnika o matę, ale tak aby nie spowodować wstrząsu mózgu". Zaiste zawodnicy uprawiający wolnoamerykankę muszą mieć bardzo subtelne wyczucie, co można, a czego nie można. Bić głową o matę prosię bardzo, ile wlezie, ale bez wstrząsu mózgu.

Zawodnik Kowalski nie wiele jednak tymi przepisami przejmuje się skoro w czasie jednej z walk odgryzł część ucha Etjenowi Yukon Dann. McShain ma połamane „każde żebro, a nos — sześciokrotnie dokładnie zmiażdżony".

Publiczność nie lepiej zachowuje się na meczach wolnoamerykanki. W San Diego dwóch braci Zahariasów, którym nie podobała się zbyt łagodna walka, rzuciło się na ring i spaliło go.

Zawodnik Gorgeous Gene Dubuque trafiony został w głowę dość ciężką torebką pewnej damy i stracił ku wyraźnemu zadowoleniu swego przeciwnika — przytomność. Lardner skarży się, że kobiety mają brzydki zwyczaj „zdejmowania obuwia i ciskania nim w zawodników, dodając im w ten sposób otuchy do dalszej walki."

H. K.

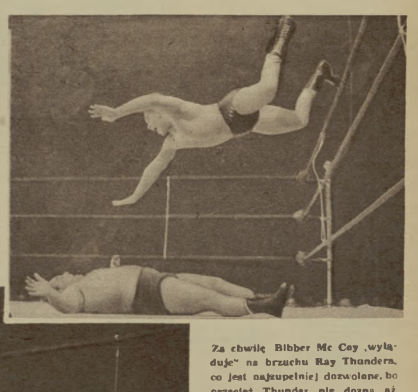

**Za chwilę Bibber Mc Coy „wyląduje" na brzuchu Ray Thundera, co jest najzupełniej dozwolone, bo przecież Thunder nie dozna aż wstrząsu mózgu.**

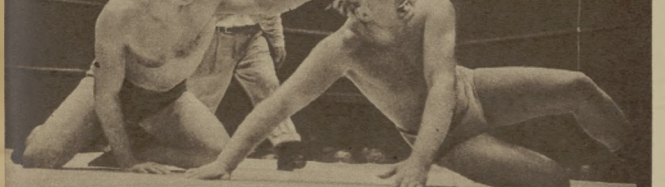

**Tym razem to drobnostka! Killer Kewalski ciągnie Gene Stanleya za włosy. Ale kiedyś Killer odgryzł przeciwnikowi ucho...**

na 1500 metrów w 3:47,8. A jak twierdzi „biegacz-cowboy", będą one jeszcze lepiej działały w czasie Olimpiady w Melbourne.

◆

„Plan strategiczny", który tylko mógł zrodzić się w bokserskim bagience amerykańskim, powstał w głowie Ezzarda Charles'a przed meczem o mistrzostwo świata z Rocky Marciano. Plan ten, którego Charles bynajmniej nie lekceważył i głośno o nim mówił, polegał na „połowaniu" na taki brutalnego przeciwnika. Ezzard dążył wszelkimi siłami, aby krótkimi hakami, zadawanymi z półdystansu, spowodować kontuzję i w ten sposób zmusić przeciwnika do poddania się. Istotnie udało mu się poraczkować brutalnego rywala, lecz Marciano mimo bólu i upływu krwi ani myślał o kapitulacji i wygrał 15-rundowy mecz, zachowując tytuł mistrza świata.

Opisując ten wypadek, przypomina się oryginalne wydarzenie z historii walk o mistrzostwo świata kategorii ciężkiej.

Było to spotkanie pomiędzy Anglikiem Scottem, a Amerykaninem Charkeyem, rozegrane w pierwszych latach po wojnie światowej. Scott, wiedząc, że walczy z dużo silniejszym przeciwnikiem, obmyślił podobno nieuczciwą taktykę, jak i Charles. Po prostu polował na dyskwalifikację rywala. W pewnej chwili, gdy przeciwnik Sharkey chce go trafić w żołądek, podskoczył do góry i ciosdosięgnął go poniżej pasa. Sharkey zrobił dyskwalifikowany i stracił tytuł. (Ki

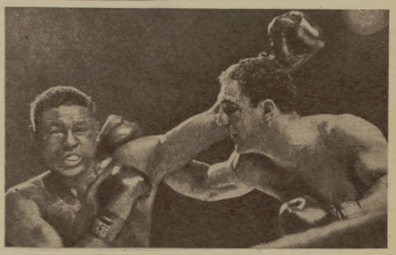

**Ezzard Charles i Rocky Marciano w ostatnim meczu.**

# Od człowieka na latawcu DO SAMOLOTU BEZ PILOTA

Reprezentanci Warszawy na XIX Ogólnopolskie Zawody Modeli Latających. Od lewej: Piątkowski, Salach i Rosiński.
Fot. „Sportowiec" — A. Karpiński

Cofnijmy się na chwilę w zamierzchłe czasy, o 2150 lat wstecz. Na dworze wielkiego władcy Chin — Tsina odbywa się wspaniały doroczny festyn z okazji święta ludowego. Zebrały się tu setki co najprzedniejszych dostojników pańskiwa oraz tysiące kapłanów, rycerzy i uczonych. Wszyscy z niecierpliwością oczekują wydarzenia, które za chwilę wprawi ich w nieme zdumienie i zachwyt.

Na skinienie cesarza, na wielki okrągły plac wniesiono dwa duże latawce, do których przywiązano dwu ludzi. Maleńki siwobrody konstruktor dokonuje ostatniego przeglądu latawców, bada siłę wiatru i z zadowoleniem kiwa głową. Silny, porywisty wiatr wróży sukces jego niebezpiecznemu doświadczeniu. Następuje wreszcie moment kulminacyjny.

Maleńki Chińczyk przecina linę przymocowaną do wielkiego kołowrotu i jak z katapulty wystrzeliwują w niebo ubrania latawce ze swoim „wynalazcą" bagażem. U-

17-letni Anatol Drozda (z prawej) wraz ze swym współpracownikiem 18-letnim Merlikowskim przy pracy nad modelem samolotu kierowanego falami radiowymi.
Fot. „Sportowiec" — A. Karpiński

wiązane do kołowrotu latawce utrzymały się w powietrzu aż do zachodu słońca, aż do chwili gdy konstruktor z powrotem je ściągnął na ziemię. Za ten wspaniały wyczyn konstruktor oraz dwaj jego pasażerowie dostąpili najwyższego zaszczytu — ucałowania szat wielkiego cesarza — „Syna Słońca".

Sądzicie zapewne, Czytelnicy, że opowiedziałem Wam tu jakąś bajeczkę à la Pan Twardowski? Nic mi drodzy. Fakt to autentyczny, fakt, na którym później wzorowali się wszyscy niemal konstruktorzy samolotów, szybowców i modeli latających. Właśnie lot latawca i tajemnica jego utrzymywania się w powietrzu, pchnęły uczonych do badań nad prawami aerodynamiki. Wiele godzin nad obserwacją lotu latawca spędził samotnie w polu wielki uczony rosyjski prof. Ciołkowski, przed opracowaniem podstaw aerodynamiki i lotu.

Od tych czasów wiele się zmieniło. W ciągu krótkiego stosunkowo czasu, (mówimy tu już oczywiście o czasach współczesnych) ewolucja w konstrukcjach lotniczych poczyniła zdumiewające postępy. Obecnie wkroczyliśmy już w erę lotnictwa odrzutowego i chyba niedaleki wydaje się być dzień, w którym usłyszymy o samolotach o napędzie atomowym.

A czy wiecie czemu mamy w dużej mierze do zawdzięczenia te wspaniałe osiągnięcia ludzkiej myśli twórczej?

Modelarstwu! Tak jest, temu modelarstwu lotniczemu, które jest przez nas na ogół uważane za młodzieńczą zabawkę, a którym pasjonują się przecież nie tylko tysiące młodzieży i dzieci, ale i poważni konstruktorzy lotniczy.

Polska młoda brać modelarska przeżywa teraz swoje wielkie dni. Od 3 do 11 bm. ponad 100 reprezentantów wszystkich wojewódzkich startuje w Lesznie na XIX Ogólnopolskich Zawodach Modeli Latających, by w poważnej konkurencji wypróbować dzieła swoich rąk i pomysłowości.

Na kilka godzin przed odjazdem do Leszna odwiedziliśmy trzech reprezentantów Warszawy w ich ośrodku modelarskim w MDK. Ci spokojni zazwyczaj chłopcy, mogący przy pracy nad swoimi modelami przez parę godzin nie odezwać się ani słowem, teraz są gadatliwi i roześmiani. Jednakże pod tą pozorną wesołością kryje się obawa o wynik, o jakość swojego modelu i wreszcie zrozumiałe podniecenie występujące przed zawodami.

— Żeby tylko silnik zapalił, to już reszta pójdzie gładko. — mówi jeden z reprezentantów, 18-letni Jan Rosiński.

— Niepewny macie silnik? — pytam młodego konstruktora.

— Wydaje mi się, że jest dobry. Ale z tymi maleńkimi silnikami spalinowymi nigdy nic nie wiadomo. Jak na czas nie zapali, to — przegrana konkurencja. Na szczęście mam jeszcze w zapasie drugi model, który również startować będzie w Lesznie. Z tym chyba nie będę miał kłopotów bo jest bez silnika. Obym tylko trafił na sprzyjające wiatry — wzdycha Rosiński.

— Czy oprócz tych kategorii modeli zobaczymy jeszcze w Lesznie i inne?

— Oczywiście. Najciekawiej jednak zapowiadają się pokazy modeli samolotów o napędzie odrzutowym oraz modeli sterowanych w powietrzu falami radiowymi. Ten ostatni model skonstruowali moi koledzy z tego ośrodka: 17-letni Anatol Drozda — kadłub, a aparaturę radiową 25-letni Jachimiak.

— Jak tacy młodzi ludzie mogli skonstruować tak skomplikowaną aparaturę? Przecież to wymaga wielu lat studiów i umiejętności.

— Wcale nie — zaprzecza Rosiński — to wcale nie jest skomplikowane. Przeciwnie, nawet bardzo proste. Z ziemi aparat nadawczy wysyła falę, którą w powietrzu odbiera antena, zamocowana na modelu. Fala ta zostaje w aparacie modelu wzmocniona przez lampy i w ten sposób wytwarza się prąd elektryczny, który wprawia w ruch elektromagnes. Ten z kolei przyciąga ster albo na lewo albo na prawo, w zależności od impulsu z ziemi. Prawda, że proste?

Zbliża się godzina odjazdu.

— Chłopcy, zbiórka! — rozlega się na sali okrzyk kierownika ośrodka.

Od stołów i warsztatów odrywają się koledzy Salacha, Piątkowskiego i Rosińskiego. Uściskom i życzeniom nie ma końca. Ostatnie ucałowania i na pożegnanie gromkim echem rozbrzmiewa chóralny okrzyk:

— POMYŚLNYCH WIATRÓW!

A. KARPIŃSKI

# NA SZLAKU!

DŁUGO szukaliśmy opisanego przez Janka i Bolka biwaku, na którym spędzili oni ostatnią niedzielę. Ani rusz nie mogliśmy jednak odnaleźć dwóch charakterystycznych dębów i spróchniałej dziupli. Zdawało się już, iż trzeba będzie zrezygnować z wypoczynku w upatrzonym miejscu, gdy Jurek, który w przeciwieństwie do nas oglądał nie drzewa lecz ziemię, wrzasnął triumfalnie: „Eureka! To tutaj!"

Co dostrzegł Jurek? Ano, ślad po dołku i resztki sukcesji po ognisku. Jurek zamarzył licznie zgromadzić wokół siebie pozostałych po „Eurekach" uczestników tegorocznego zlotu. Niestety, nie wszyscy przybyli na szczęście dzisiaj. Przybyli za to rzeczywiście z wczorajszego biwaku. Po prostu Kazio wmaił już czterem chłopcom, iż ich tam czekał drugi „sprawdziany" i zaprowadził biedaków do swojego obozowiska.

*

— Tatusiu, patrz! Tu byli sportowcy od nas z Wrocławia — cieszył się mały Kazio, ciągnąc za rękaw ojca. Skąd Kazio wiedział, kto zdobył przed nimi szczyt Równicy?

„SZAŁ PAŁAMĄ"

Co zrobić, żeby w razie defektu na niedzielnej wycieczce nie pchać kilometrami zepsutego motocykla?

Odpowiedź znajdzie czytelnik w artykule „Motocykl a w odległości mocy". W nim wszystko potrzebne jest na specjalne wypadki wszystko potrzebny jest na specjalne wypadki wszystko potrzebny jest na specjalne wypadki wszystko potrzebny

# WIELKI MECZ WIELKICH RYWALI

## WĘGRY — URUGWAI 4:2

Juan Alberto Schiaffino rozegrał ostatni mecz w barwach Urugwaju. Schiaffino — z pochodzenia Włoch — wraca na półwysep Apeniński za „marne"... 70 milionów lirów.

W artykule pt. „Mecz, jakiego jeszcze nigdy nie było" gazeta „La Suisse" pisze o wspaniałych bohaterach tego spotkania. Na pierwszym miejscu wymienia oczywiście Kocsisa. „Mały Węgier to artysta w głowkowaniu. Takich fantastycznych wyskoków do piłki i tak celnych podań głową, dokładnie w to właśnie miejsce, gdzie chce — nie widzieliśmy nigdy". Trzecia bramka była najpiękniejszym majstersztykiem Kocsisa przejął na głowę celną centrę Budaia i — chociaż siedzieli mu prawie dosłownie na karku Santamaria i Martinez — skierował piłkę głową do bramki właśnie tam, gdzie nie było Maspolego. Niemniej wspaniały był strzał w ostatnich minutach gry. Kocsis przypieczętował wtedy zasłużony sukces Węgrów, posyłając z pozycji stojącej bardzo silne „główkę" piłkę do bramki, obok rozpaczliwie rzuconego Maspoligo.

„Berner Tagblatt" podkreśla, że jeden z najlepszych łączników świata, Urugwajczyk Schiaffino nie był tym razem najlepszym graczem na boisku, chociaż można było zauważyć się jego technikę najwyższej klasy. Schiaffino doskonale gasowały do ataku węgierskiego — pisze szwajcarski dziennik — Ow. Kocsis na środku oraz Puskas — to środkowa trójka „reprezentacji świata". W meczu półfinałowym (który był właściwie finałem mistrzostw świata) od Schiaffino było lepszych trzech Węgrów: najlepszy na boisku — Kocsis, najmędrszy kierownik ataku (choć grał tym razem na łączniku) — Hidegkuti i najbardziej ruchliwy — Czibur. Trzeba też podkreślić, że na uhonienie nuty Schiaffino wpłynęła doskonała gra pilnującego go Bozsika. Cztery bryłanty urugwajskie — pisze „Berner Tagblatt" — to Schiaffino, Hohberg, Santamaria i Andrade (chyba najlepszy prawy obrońca turnieju).

Zurichski „Sport" podnosi sportową atmosferę na boisku. „Kiedy zabrzmiał ostatni gwizdek sędziego, Urugwajczycy podbiegli do Węgrów i szczerze gratulowali im zwycięstwa. Uratowali w ten sposób honor Południowej Ameryki, mocno nadszarpnięty ekscesami brazylijskimi. To było najpiękniejsze bezwzględnie spotkanie wielkiego turnieju. Grę prowadzono „korekt", choć ślisk boisko, które rozmiękczał padający wciąż deszcz, mogłoby nawet usprawiedliwić pewne wykroczenia.

Sandor Kocsis — rekordzista strzelców piłkarskich mistrzostw świata.

Maspoli (nr 1) i czarny Cruz — filary defensywy urugwajskiej.

Elegancja i skuteczność — Kocsis strzela bramkę Kwiatkowskiemu w meczu Węgry — Niemcy zach. 8:3.

# SPORTOWIEC

14 LIPCA 1954 ■ NR 28 (132) ■ CENA ZŁ. 1.20

## MECZ PIŁKI NOŻNEJ W WYKONANIU ZESPOŁU MOISIEJEWA

Fot. A. Worotyńskij

# KALENDARZYK II SPARTAKIADY

**UROCZYSTE OTWARCIE**

Sobota **17.VII**, godz. 16.00.
Ok. 7000 reprezentantów CRZZ, Wojska, Gwardii, AZS, Zrywu, LZS i Startu.

**POKAZY MASOWE**

**17.VII** — pokaz LZS (1200 osób).
**18.VII** — pokaz CRZZ (1000 osób).
**20.VII** — pokaz ZS Start (450 osób).
**21.VII** — pokaz ZS Zryw.
**22.VII** — pokaz CWKS (1200 osób).
**25.VII** — podczas uroczystości zamknięcia — pokaz najlepszego zespołu.

**PIŁKARSKI PUCHAR POLSKI**

**Półfinały: 17.VII** CWKS — Gwardia Warszawa, **18.VII** (stadion Kolejarza) Gwardia Krak. — Stal Sosnowiec.
**Finał: 24.VII.**

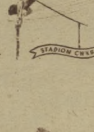


**LEKKOATLETYKA**

W dniach od **18 do 23.VII**, przed południem — eliminacje, po południu — finały.
Najciekawsze konkurencje: **18.VII** — 100 m mężcz., trójskok, 5 km.
**19.VII** — 400 m mężcz., w dal kob.
**20.VII** — tyczka, 800 m mężcz.
**21.VII** — 100 m kob., 200 m mężcz.
**22.VII** — maraton, oszczep mężcz., 1500 m. **23.VII** — chód 30 km, koniec 10 i 5-boju.

**BOKS**

**18** i **19.VII** — walki eliminacyjne.
**20.VII** — ćwierćfinały.
**21.VII** — walki o 5 m. oraz półfinały.
**22.VII** — walki o 3 m. oraz finały

**GIMNASTYKA**

W dniach od **18 do 23.VII.**
Klasa mistrzowska. ćwiczy **21.VII** (mężczyźni — układy obowiązkowe) oraz **22.VII** (mężczyźni — układy dowolne, kobiety — ukl. obowiązkowe i dowolne).

**KOLARSTWO**

**18.VII** — szosowy wyścig indywidualny na 200 km. Start i meta na szosie bielańskiej.
**22.VII** — wyścig drużynowy na 100 km w Lublinie. Reprezentacje pionów — po 6 kolarzy, liczy się czas czwartego zawodnika na mecie.

**KOSZYKÓWKA**

W dniach od **17 do 23.VII** w konkurencji kobiet i mężczyzn, systemem każdy z każdym.

**PŁYWANIE**

W dniach **19, 21** i **22.VII** przed południem — eliminacje, po południu — finały.
Ciekawsze konkurencje: **19.VII** — mężcz. 100 klas., 200 mot., 400 dow., skoki z wieży; kob. — 100 dow., 200 klas., skoki z wieży. **21.VII** — mężcz. — 1500 m., skoki z trampoliny; kob. — skoki z trampoliny. **22.VII** — mężcz. — 100 dow., kob. — 100 klas., 400 dow.

**PIŁKA WODNA**

W dniach **18—22.VII** grają drużyny systemem każdy z każdym.

**PODNOSZENIE CIĘŻARÓW**

**23.VII** — startują zawodnicy kategorii: koguciej, piórkowej, lekkiej i średniej.
**24.VII** — startują zawodnicy kat.: półciężkiej, lekkociężkiej i ciężkiej. O kolejności drużynowej decyduje suma kg uzyskanych przez zawodników wyznaczonych do reprezentacji pionu.

**SIATKÓWKA**

W dniach od **17 do 23.VII** w konkurencji kobiet i mężczyzn, systemem każdy z każdym.

**STRZELECTWO KULOWE**

rozegrane będzie we **Wrocławiu** w dniach od **15 do 23.VII** w 3 konkurencjach kb i 3 pistoletowych dla mężczyzn oraz w 2 konk. kb i 2 pistoletowych dla kobiet.

**STRZELECTWO MYSLIWSKIE**

odbędzie się w Warszawie na strzelnicy na Bielanach w dniach od **18 do 23.VII** w konkurencjach mśr i. mk i i mk 3.

**SZERMIERKA**

**18.VII** — elim. i ćwierćfinały szabli.
**19.VII** — półfinały i finał szabli.
**20.VII** — elim. i ćwierćfinały szpady.
**21.VII** — półfinały i finał szpady.
**22.VII** — floret mężczyzn.
**23.VII** — floret kobiet.
**24.VII** — bagnet.







**ZAPASNICTWO**

**18.VII** — walki eliminacyjne.
**19** i **20.VII** — walki ćwierćfinałowe.
**21.VII** — walki półfinałowe.
**22.VII** — walki finałowe.

# IMPREZA JAKIEJ

**WYSIŁEK** sportowca, walczącego o najlepszy wynik, mierzy się na centymetry, ułamki sekund i punkty. Ale trudno wymierzyć napięcie emocjonalne, jakie towarzyszy każdej walce o mistrzowski tytuł, zarówno na boiskach, bieżni, pływalni — słowem wśród zawodników — jak i wokół nich, na widowni stadionu, wśród mas zapalonych kibiców sportowych. Kto szybciej, dalej, wyżej, lepiej — oto znak piękne walki sportowej, której wysoki poziom wymaga od współzawodniczących mobilizacji najwyższych wartości moralnych i fizycznych.

Mijające dziesięciolecie władzy ludowej w naszym kraju świętować będzie sport polski II Spartakiadą. W wielu dyscyplinach sportu poczyniliśmy, dzięki wytrwałej pracy zawodników, trenerów i działaczy, poważny krok naprzód. Tam, gdzie nadal byście rozumiano opiekę i pomoc ludowego państwa dla sportu, gdzie w pełni wykorzystano inicjatywę możliwości, gdzie nie marnowano ani godziny czasu przeznaczonego na sport, ani też społecznego grosza, gdzie powiedziano zuchwalą pracą na pomoc władzy ludowej — tam musiały przyjść dobre rezultaty. Tak jest m. in. w lekkoatletyce.

Przeglądem dorobku w kilkanastu dyscyplinach sportu będzie nasza Spartakiada. Oczekujemy, iż będzie ona Spartakiadą Rekordów. Uprawniają nas do tak dalekiego przypuszczenia rezultaty, jakie osiągano podczas eliminacji przedspartakiadowych, atmosferze walki o prawo startu w II Spartakiadzie. Rekordy Polski, rekordy zrzeszeń, rekordy życiowe, ustanawiane ostatnio przez lekkoatletów, strzelców czy też pływaków sygnalizują, iż w bojach o tytuły mistrzów Polski — a do takiego tytułu uprawniać będzie zwycięstwo na II Spartakiadzie — powinien paść rekord rekordów.

Atmosfera radości, ofiarności, poczucia słusznej dumy z osiągnięć naszego kraju, atmosfera skupienia sił do dalszej, nieprzerwanej walki z likwidowaniem niedomagań i braków — przepajająca nasze społeczeństwo w dniach Święta Dziesięciolecia — mobilizuje również sportowców. Tytuł mistrza Polski, zdobyty na najbliższych dniach podczas spartakiadowych zmagań, będzie więc szczególnie ważny. Jak najlepiej uczcić wielkie Święto, osiągnąć jak najlepszy wynik — oto pragnienie naszych sportowców.

Miliony miłośników sportu w naszym kraju chcą, aby nasi sportowcy liczyli się w świecie, aby zdobywali dla naszych barw zwycięstwa. Jesteśmy w wielu dyscyplinach sportu na dobrej tu temu drodze. Spartakiada pozwoli zorientować się dokładnie, w czym jesteśmy mocni i gdzie mamy jeszcze słabsze punkty. Można jednak już teraz, na kilka dni przed rozpoczęciem spartakiadowych zmagań stwierdzić: będzie to wydarzenie, jakiego nie oglądaliśmy dotąd na naszych boiskach.

# ABC — SPARTAKIADY

**A** trakcją II Ogólnopolskiej Spartakiady będą pokazy masowe 5 zrzeszeń sportowych. Pokazy te, dzięki wyjątkowo starannym przygotowaniom jak i ciekawemu układowi ćwiczeń, zapowiadają się bardzo efektownie. Wtajemniczeni twierdzą, że rewelacyjnie zaprezentuje się pokaz Ludowych Zespołów Sportowych, które wystąpią z chórem, baletem i olbrzymią orkiestrą. Pokazy będą punktowane do ogólnej klasyfikacji zrzeszeniowej.

**B**iuro Prasowe Spartakiady ma być w wysokim stopniu zorganizowane. Dziennikarze obsługujący Spartakiadę będą mieli do dyspozycji 3 dalekopisy, bezpośrednią łączność telefoniczną ze wszystkimi obiektami, na których odbywać się będzie Spartakiada. 7 kabin telefonicznych (w tym jedna na trybunach Stadionu WP), ekspozyturę urzędu pocztowego, kiosk CAF i 12 zdjęciami fotograficznymi, dwa biuletyny (bieżący i całodziennyl oraz pokój cichej pracy.

**C**odziennie uroczystości Spartakiady będzie otwarcie, które nastąpi w dniu 17 bm na Stadionie Wojska Polskiego. Program uroczystości otwarcia przewiduje m. in. defiladę wszystkich uczestników, masowy pokaz LZS oraz półfinałowy mecz piłkarski o Puchar Polski Gwardia Warszawa — CWKS.

**D**uńska (CRZZ) i Kusion (AZS), dwie czołowe lekkoatletki, które spotkają się na Spartakiadzie w skoku w dal, zapowiadają atak na granice 6 metrów. Kto się czy nie pobije rekord Polski (6.04).

## NASZA OKŁADKA:

# PIŁKARSKA DRUŻYNA

**W** CZASIE występu w Warszawie Państwowego Zespołu Tańca Ludowego ZSRR, kierowanego przez wielokrotnego laureata Nagrody Stalinowskiej, Igora Moisiejewa, olbrzymie brawa wywołał m. in. taniec przedstawiający piłkarzy z meczu piłki nożnej. Wykonany on był rzeczywiście wspaniale. Z głęboką znajomością strony sportowej piłkarstwa, w połączeniu z akcentami humorystyczno-satyrycznymi.

Jak narodził się numer piłkarski w programie zespołu Moisiejewa? I czy zespół Moisiejewa ma coś wspólnego ze sportem, naturalnie nie mówiąc o akrobatyce tanecznej, która jest właściwie rwagą rodzaju sportem, gdyż opiera się na gimnastyce akrobatycznej i artystycznej.

Kierownik literacki zespołu Aleksander Ukołyczew, chętnie odpowiada na te dwa pytania:

— Moisiejew bardzo żywo interesuje się sportem. Przecież, właśnie on był jednym z głównych współreżyserów słynnych pokaz sportowych, organizowanych w Moskwie w Dniu Święta Kultury Fizycznej. Będąc zapalonym miłośnikiem piłkarstwa, Moisiejew postanowił wykorzystać olbrzymią popularność, jaką na całym świecie cieszy się ta dyscyplina sportu i wprowadził do programu zespołu numer piłkarski, nazwany w naszym programie „Futbolist". Opracował go i wyreżyserował sam Moisiejew, stronę muzyczną opracował Aleksander Sweszman. Po raz pierwszy „Futbolist" ukazał się w programie zespołu 1 maja 1948 r. i z miejsca zdobył pełny sukces. Gdziekolwiek z nim wy-

# JESZCZE NIE BYŁO

II Spartakiada — to egzamin polskiego sportu. W lekkoatletyce dużą rolę odegrają sportowcy AZS. Na fragment Akademickich Mistrzostw Polski w Poznaniu: Lewandowski prowadzi bieg na 1500 m.

Fot. T. Drankowski

Gimnastyka będzie jedną z najciekawszych konkurencji Spartakiady. Konkurencje gimnastyczne przeprowadzone w sali Miejskiego Domu Kultury przy ul. Konnopnickiej zgromadzą całą czołówkę krajową z triumfatorką ostatnich mistrzostw świata Heleną Rakoczy na czele.

Historia sportu polskiego nie notuje tak gigantycznej imprezy jak II Spartakiada. Ponad 6,5 tys. zawodników i zawodniczek, ok. 1 tys. sędziów działaczy i trenerów i ponad 100 dziennikarzy obliczają organizatorzy Spartakiady.

Imponująco zapowiada się na Spartakiadzie lekarstwo. Zarówno w wyścigu indywidualnym na 200 km w Warszawie, jak i w wyścigu drużynowym na 100 km w Lublinie startować będą bohaterowie ostatniego Wyścigu Pokoju. Niezwykle ciekawy będzie wyścig drużynowy, gdzie o prymat w kolarstwie walczyć będzie Gwardia z Klabinkiem, Grabowskim i Lasakiem, CWKS, w którego szeregach są Królak i Wójcik oraz drużyna CRZZ z Wilczewskim, Nadaleskim i Jaworskim.

Jak zapowiadają działacze Ślęzy, na półfinałowy, a może i finałowy mecz piłkarski o Puchar Polski przybędzie kilka tys. kibiców z Sosnowca. W ślązkich kołach piłkarskich mówi się powszednie, że Ślęza zdobędzie Puchar Polski.

(S. Kier.)

# A KIEDY W WARSZAWIE...

Już tylko kilka dni dzieli nas od otwarcia II Ogólnopolskiej Spartakiady. Już za kilka dni na stadionach stolicy najlepsi sportowcy z całego kraju walczyć będą o mistrzowskie tytuły. Zobaczymy w Warszawie wszystkich tych, którym 10 lat Polski Ludowej umożliwiło osiągnięcie wysokiego poziomu sportowego.

Lecz przecież nie wszyscy sportowcy mogą przyjechać do Warszawy. Wielu jeszcze na to wyróżnienie nie zasłużyło. By stanąć do sportowej walki wśród najlepszych, trzeba okazu długiej, wytężonej pracy.

Dla wszystkich sportowców, nie biorących udziału w Spartakiadzie, zorganizowano MASOWY WIELOBÓJ SPORTOWY, który rozegrany zostanie równolegle z tą wielką imprezą sportową, tak, by przeżyć polskiego sportu był jak najpełniejszy.

Masowy Wielobój Sportowy obejmuje zasięgiem nie tylko zawodników skupionych w klubach, czołówkę kół sportowych czy LZS. W Wieloboju może wziąć udział młodzież i starsi nie zrzeszeni w organizacjach sportowych.

O starcie w Wieloboju nie powinna zapomnieć młodzież na obozach i koloniach letnich. Każdy, kto tylko czuje się młodo i chce podnieść swą tężyznę fizyczną na coraz wyższy poziom, powinien startować w Wieloboju.

Program Masowego Wieloboju Sportowego jest bardzo urozmaicony. Każdy będzie mógł tu znaleźć swą ulubioną dyscyplinę sportową. W skład Wieloboju wchodzą bowiem wszystkie konkurencje, w których można zdobyć normy na odznaki ASPO i SPO wszystkich stopni.

Atrakcyjność tej wspaniałej, masowej imprezy polega na tym, że osiągnięte wyniki podlegać będą do wiadomości publicznej w widowni w formie zestawień z rekordami danego kraju lub rekordami życiowymi zawodników.

Wszyscy ci, którzy marzą o sukcesach Chromika i Sidły, Patruszewicza i Chychły, powinni pamiętać, że ich wielcy koledzy zaczynali od masowych imprez (luc)

# NA ANTENIE »SPORTOWCA«

● Pływacy europejscy pilnie przygotowują się do mistrzostw w Turynie. Ostatnie wyniki meczu Węgry — Francja jak i rezultaty zawodów w Stalin sygnalizują wyraźną formę zawodników ZSRR i krajów demokracji ludowej. W Tbilisi startowali zawodnicy polscy, którzy jak to należy już do tradycji — przybyli w celu małej chwili, ale mając czasu na akl matyzację. Uzyskany w tych warunkach czas Kleniańskiej na 100 m st mm 1:23,9 i II miejsce jak również IV — miejsca Czerwińskiego na 400 m st dow z czasem 4:51,5 należy uważać za sukces. Pozostali polscy zawodnicy trzymali słabszy wynik.

Dużą niespodzianką były rezultaty pływaków NRD, którzy wykazali dobrą formę. Reweleacyjny przełom miał wyczyn na 200 m st kl. gdzie zwyciężył Bndinger NRD 2:42,0. Większość konkurencji wygrali reprezentanci Związku Radzieckiego.

● Z Amsterdamu — tym razem — wyselekcjonowali zawodowcy, do gigantycznej imprezy kolarskiej Tour de France, odbywającej się w tym roku po raz 41. Wyścig rozgrywany jest na dystansie 4.655 km. W wyścigu biorą udział 8 ekip zagranicznych i 5 francuskich. Zawodnicy Luksemburga, Austrii i Lichtensteinu jadą jednej drużynie. Pierwszy etap wygrał Alexander Wagtmans, drugi Francuz Bobet.

● Mekhanik z biegni kolarskiej przyjrzeć każdej niedzieli zaskakującymi wynikami. Ostatnie zapowiadają niezwykle ciekawą konkurencję na mistrzowskich Europy w Bernie Znany w Warszawie Szwed Nilsson uzyskał doskonały wynik w biegu wynik 2,06 ustanawiając nowy rekord Europy. Również nowym rekordem Europy jest wynik Kudinowa w 10-boju 7 939 pkt W rozegranym meczu — Finlandia Jugosławia Hyytiainen rzucił cieszącym 77,01, Lasło uzyskał w tej samej konkurencji 15,33. Johansson przebiegł 1500 m 3:40,2, a Landstroem skoczył w tyczce 4,25.

● Jeszcze nie przebrzmiały echa wielkich mistrzostw piłkarskich w Szwajcarii, a już wiele mówi się na temat mistrzostw o Szwecji, które odbędą się w 1958 roku. Jak wiadomo, w finałach tych mistrzostw świata Helenę Rakoczy na czele. Historia sportu polskiego nie notuje tak gigantycznej imprezy jak II Spartakiada. Ponad 6,5 tys. zawodników i zawodniczek, ok. 1 tys. sędziów działaczy i trenerów i ponad 100 dziennikarzy obliczają organizatorzy Spartakiady.

Imponująco zapowiada się na Spartakiadzie lekarstwo. Zarówno w wyścigu indywidualnym na 200 km w Warszawie, jak i w wyścigu drużynowym na 100 km w Lublinie startować będą bohaterowie ostatniego Wyścigu Pokoju. Niezwykle ciekawy będzie wyścig drużynowy, gdzie o prymat w kolarstwie walczyć będzie Gwardia z Klabinkiem, Grabowskim i Lasakiem, CWKS, w którego szeregach są Królak i Wójcik oraz drużyna CRZZ z Wilczewskim, Nadaleskim i Jaworskim.

Jak zapowiadają działacze Ślęzy, na półfinałowy, a może i finałowy mecz piłkarski o Puchar Polski przybędzie kilka tys. kibiców z Sosnowca. W ślązkich kołach piłkarskich mówi się powszednie, że Ślęza zdobędzie Puchar Polski.

(S. Kier.)

# MOISEJEWA

stępujemy, zbieramy burzliwe brawa. Tak, piłkarstwo to sport nr 1 na świecie. Ma miliony kibiców i sympatyków.

A teraz odpowiem na drugie pytanie. Czy członkowie naszego zespołu uprawiają sport? Naturalnie. Bardzo wielu uprawia lekkoatletykę, pływanie, skoki do wody i gimnastykę. Mamy również własną drużynę piłkarską, posiadającą nawet na swym koncie i sukcesy międzynarodowe.

— Sukcesy międzynarodowe?

— Tak, my to traktujemy jako sukcesy międzynarodowe. W 1951 r., w czasie naszego pobytu w Budapeszcie, wygrałemy 3:2 z drużyną reprezentacyjną, hotelu, gdzie zamieszkiwaliśmy. Niecz ten wywołał w Budapeszcie duże zainteresowanie. Gra była bardzo ciekawa i nie pozbawiona humoru. Trzy lata później, a więc w tym roku rozegramy mecz rewanżowy. Wygrali my 4:2. Jak widzicie, nasi chłopcy nie tylko potrafią dobrze grać w piłkę nożną na scenie, ale również i na boisku. W stolicy kraju, posiadającego najlepsze piłkarstwo na świecie, nawet drużyna reprezentacyjna, nagrania zeniacyjnego hotelu, jest groźna.

Przyznajmuej dla naszego zespołu Chyba przyznacie, że dla pił karzy zespołu Moisiejewa te dwa zwycięstwa są sukcesami międzynarodowymi?

— Niewątpliwie tak. Teraz się nie dziwię, że tak wspaniale grają na scenie. To przecież prawdziwi piłkarze.

Rozmowę przeprowadził

**ZYGMUNT DALI.**

W Tbilisi rozwinęła obszerni się pływacy NRD. Wyścig 200 m st. klas. przyniósł dwa pierwsze miejsca naszym zachodnim sąsiadom. Pierwszy był Bodinger, drugi Enke (na zdjęciu). Doskonały Czechosłowak Slovajza jął dobre piąte miejsce. A niedyspanowany rekordzista świata — Gilmaszkin — dziewiąty.

# Z KULĄ U NOGI

Jeden z najlepszych młociarzy warszawskich miotaczy — Tadeusz Rut. W młocie osiągnął najlepszy w tym roku wynik w Polsce — 55,61. Rutę pchnął 14,37, ale stać go na znacznie lepszy rezultat.
Fot. J. Arczyński

Stolica miejsce w Europie (przed Francją i Szwecją!) zajmują w ogólnej punktacji lekkoatleci polscy, wg klasyfikacji szwedzkiej gazety sportowej „Idrottsbladet" za okres do 17 VI. rb. Prawie w każdej konkurencji wśród 10 najlepszych europejskich wyników znajdujemy nazwiska Polaków.

A więc posłęp w naszej lekkoatletyce olbrzymi. Ale czy we wszystkich konkurencjach?

Niestety, nie we wszystkich. W niektórych mamy wielkie zaniedbania. Nasze najsłabsze w tej chwili punkty, to przede wszystkim płotki i kula.

Na 110 m pł. 18-letni rekord Szmidta — 15,1 wciąż jeszcze cał niezagrożony, a na 400 m płotkarskie dziesięciolecia 25-letni rekord Kaftrzewskiego — 54,2. Aby mieć coś do powiedzenia w Europie, nie wystarczy „pobić" te sędziwe rekordy, ale trzeba zejść poniżej 14,8 na 110 m i 53 sek. na 400 m.

W kuli trzech naszych zawodników uzyskuje wyniki ponad 15 metrów. Są to Prywer, Łomowski i Krzyżanowski — miotacze niemłodzi, po których nie wiele już możemy się spodziewać. Aby dostać się do ćwierćfinałów europejskiej, obowiązuje dziś wynik powyżej 16,50 m, a nasi młodzi zawodnicy mają często kłopoty z 14 metrami.

Czym tłumaczyć, że w niektórych konkurencjach (np biegi średnie i długie) poczyniliśmy olbrzymie postępy, a w innych cofnęliśmy się w prawdziwie ślimaczym tempie?

Odpowiedź na pozór prosta: nie opanowaliśmy wszystkich konkurencji na bazie masowości. Ale nasuwa się zaraz drugie pytanie: dlaczego nie opanowaliśmy?

**Porozmawiajmy na ten temat z trenerem pół-**

Płotki są wciąż naszą najsłabszą konkurencją lekkoatletyczną. Na zdjęciu jeden z przedbiegów na 110 m pł. na międzynarodowych zawodach w Warszawie. Na pierwszym planie Durajski (Włókniarz Pabianice), który uzyskał 15,8
Fot. „Sportowiec" S. Rostkowski

**średowym Szmidtkiem. Zacznijmy od płotków.**

— Pierwszą przyczyną, dlaczego płotki nie są jeszcze konkurencją masową — mówi Sumiński — jest brak dostatecznej ilości sprzętu. W tej chwili sprzętem płotkowym rozporządzają tylko miasta wojewódzkie. Druga sprawa to brak specjalistów w tej dziedzinie wśród trenerów i instruktorów. Mamy właściwie tylko dwóch trenerów płotkowych: Maciaszczyka z Łodzi i rekordzistę Polski na 110 m Pawła Szmidta.

I jeszcze jedna ważna sprawa. Materiału na płotkarzy trzeba szukać wśród sprinterów. Aby biegać 110 m poniżej 15 sek. trzeba na „stół" schodzić regularnie poniżej 11 sek. U nas wynik 10,8 — 10,8 daje już miejsce w czołówce sprinterów. W płotkach trzeba długo przemyśleć technikę, a w biegach krótkich droga do sukcesów jest łatwiejsza. Dlatego trudno się dziwić amatorom na płotki, a nasi specjaliści na 110 m nie mają szybkości i nie ćwiczymy się po nich spodziewać dużych postępów. Największy talent: Kolliński z CWKS, a i dosłanej budowie płotkarza pozbawiony jest zupełnie sprintu.

**— A jaka jest sytuacja w biegach płotkach?**

— Na 400 m jest trochę lepiej. Aby uzyskać wynik poniżej 53 sek, trzeba biegać 400 płaskie w 49 sek. Oczywiście, im większa technika, tym rozpiętość między czasami może być mniejsza. U Litujewa, którego styl doprowadzony jest niemal do doskonałości, różnica ta jest niewielka. Z naszych zawodników największe czasem na pobicie rekordu Polski ma Makomaski (48,6 na 400 m płaskie). Ale, niestety, w tej chwili nie trenuje zupełnie płotków, przygotowując się do sztafety 4 x 400 m na mistrzostwa Europy.

**— A jednak nasze płotkarki zrobiły duże postępy. Czemu to zawdzięczają?**

— Z płotkarkami to zupełnie inna historia. Trener Mulak zastosował na obozie w Walcu przy normalnym treningu biegowym tzw. „pędzel płotkowy", czyli coś w rodzaju „truchtania" i „przebieżek" z płotkami. Dzięki temu, czołowe zawodniczki: Bocianówna, Duńska, Czeczko, zrobiły duże postępy. Ale metody tej nie dało się zastosować w stosunku do biegaczy, gdyż męskie płotki są wysokie i wymagają opanowania bardziej specjalnej techniki, a więc i specjalnego treningu.

**— Czym tłumaczyć brak postępów w kuli?**

— W kuli oczywiście nie ma trudności ze sprzętem. Ale, tak jak i w płotkach brak jest trenerów specjalistów. Poza Gieruttjo, Harenčykiem i Karolem Hoffmanem, żaden z właściwie nikogo. Dawny rekordzista Heljasz poświęcił się wyłącznie biegom. Poza tym w pchnięciu kulą, podobnie jak i w innych rzutach, opanowanie techniki, jest trudniejsze niż w biegach i wymaga znacznie dłuższego, wieloletniego treningu. Materiał ludzki na miotaczy kulą jest dobry, zwłaszcza w województwach wschodnich, a przede wszystkim w białostockim. Ale jakość nie umiemy go wyciągnąć i pozyskać dla lekkoatletyki.

Niezwykle ważną sprawą w pchnięciu kulą jest ogólne przygotowanie fizyczne już we wczesnych latach, we wieku conajmniej 15—18 lat, gdyż konkurencja ta wymaga dużej sprawności ruchowej. Kto nie miał w okresie szkolnym do czynienia ze sportem, ten musi długo nad sobą pracować, zanim dojdzie do wyników. Otóż właśnie tam, gdzie mamy najlepszy materiał, a więc w województwach wschodnich, wychowanie fizyczne w szkole jest zupełnie zaniedbane.

**— Kto z naszych czołowych miotaczy ma najlepsze warunki do osiągnięcia wyników w granicach 16 — 17 metrów?**

— Rut i Chojnacki. Idealne warunki ma również Pigorzelski, ale niestety — trenuje bardzo mało. Z młodych warto zwrócić uwagę na kilka talentów, jakie pojawiły się w czasie spartakiad Zrywu i SKS. A więc: Kojder i Drozd z Rzeszowa, Pasiński z Bydgoszczy oraz dyskobol Sakowicz ze Szczecina.

**— Co zamierzają uczynić władze lekkoatletyczne, aby umasowić tę zaniedbaną konkurencję?**

— Wiele obiecujemy sobie po „trójboju narodowym", który — wzorem Biegów Narodowych — zostanie rozegrany po raz pierwszy w 1955 r. Obejmie on trzy konkurencje: 100 m, skok w dal lub wzwyż, pchnięcie kulą lub rzut dyskiem.

**Rozmowę przeprowadził: J. DOWNAROWICZ**

Skok wzwyż, który przez wiele lat był naszą najsłabszą konkurencją lekkoatletyczną, ruszył w ubiegłym roku z miejsca. W tym roku trzy zawodniczki uzyskały wyniki lepsze od rekordu Polski, a ostatnio Lewandowski pobił 22-letni rekord. Pławszyka wynikiem 167 m (na zdjęciu).
Fot. Forster — Gdańsk

# BOKSERZY NA SPARTAKIADZIE

Gorąco, bardzo gorąco będzie na turnieju pięściarskim II Ogólnopolskiej Spartakiady! Pisząc te słowa, mam na myśli nie tylko gorączkę panującą w słabo wentylowanej hali Gwardii (tak dobrze nam pamiętnej z czasów zeszłorocznych Mistrzostw Europy), ale również gorącą atmosferę sportową wielkich zawodów.

170 walk, jakie stoczą nasi najlepsi pięściarze w ciągu 5 dni, na pewno dostarczy miłośnikom boksu wiele emocji, a trenerom i działaczom możliwość zapoznania się z aktualną formą i wartością naszej czołówki.

## STARANNE PRZYGOTOWANIA

Turniej bokserski zapowiada się wyjątkowo ciekawie. Jeszcze nigdy dotychczas zawodnicy nie byli tak starannie dobierani i przygotowani do walk o zaszczytny tytuł mistrza Polski w boksie, jak w bieżącym, jubileuszowym roku. Prawie wszystkie zrzeszenia przeprowadziły dokładną selekcję zawodników w turniejach eliminacyjnych, dopuszczając do spartakiad zrzeszeniowych wyłącznie najlepszych pięściarzy.

Plon CRZZ będzie reprezentowany przez drużyny, w skład których wejdą najlepsi zawodnicy zrzeszeń związkowych. Bokserzy związkowi przygotowują się do Spartakiady w Wejherowie. Obsada najlepszych trenerów tego pionu, pod dowództwem Majchrzyckiego daje pełną gwarancję dobrego przygotowania.

Pięściarze pionu wojskowego zasilują formę pod doświadczonym okiem Sztama w Ośrodku Sportowym GKKF w Cetniewie. Jak nas zapewnił Sztam, czołówka wojskowa znajduje się już obecnie w bardzo dobrej formie, szczególnie Wróblak, Kukier i Drygas.

Jak relacjonowali obserwatorzy spartakiady Gwardii, przeprowadzonej w Opolu, zawodnicy tego Zrzeszenia wykazali również wysoki poziom. Zawodnicy Gwardii zgrupowani są w Bełchatowie pod opieką najlepszych trenerów: zrzeszenia z Pawłem Szydłą, Kotnarzewskim i Wrzałkiem na czele.

Z pionu wojskowego i Gwardii startować będą po 3 drużyny.

## „NOWE TWARZE"

A teraz kilka słów o „nowych twarzach", które zaprezentują nam LZS Start i AZS. Zrzeszenia te po raz pierwszy biorą udział w walkach o mistrzostwo Polski. Z wielkim zaciekawieniem oczekujemy ich pierwszego startu, na który przychodzą z poważnym już dorobkiem.

Sport pięściarski zdobył sobie w Ludowych Zespołach Sportowych prawo obywatelstwa. Coraz więcej młodzieży wiejskiej garnie się do boksu. Przeprowadzone ostatnio mistrzostwa bokserskie LZS w Warszawie wykazały, że zrzeszenie to dysponuje wyjątkowym wprost materiałem ludzkim. Co prawda wyszkolenie techniczne pozostawia jeszcze wiele do życzenia, ale za to wspaniałe imponderabilia walory bojowości wyjaśniałość, a szczególnie wyjątkowa kondycja fizyczna, wskazują, że wiele pewnie wkrótce stać się kadrą młodych talentów pięściarskich. Obecnie LZS-owcy uzupełniają wiadomości technicznie w Cetniewie, gdzie trenują razem z bokserami pionu wojskowego pod okiem Sztama.

Najmłodsze Zrzeszenie Start również intensywnie przygotowuje swoją drużynę do udziału w tej wielkiej batalii pięściarskiej. Na przeprowadzonych niedawno w Poznaniu Kolnie Cup na spartakiadzie w Lublinie widzieliśmy dużo zdolnej i bojowej młodzieży.

Jeszcze do niedawna panowało błędne przekonanie, że boks nie może się przyjąć na terenie wyższych uczelni i nigdy boksu w AZS-ach nie było. Ale wystarczyły kilka zapałek dwóch organizatorów i pomoc kierownictwa Zarządu Głównego, aby wszystkie te twierdzenia uznać. Obecnie jesteśmy świadkami powstawania i rozwoju silnego ośrodka bokserskiego. Ostatnia Spartakiada AZS w Poznaniu wykazała dalszy postęp. Wznieś klasy i wyszkolenia pięściarzy akademików. Obecny na spartakiadzie AZS wiceprzewodniczący GKKF Pruchel, był po prostu zdumiony wynikiem poziomem wykazanym przez bokserów AZS.

Byłoby przesadą oczekiwać od przedstawicieli wspomnianych trzech zrzeszeń rewelacyjnych już obecnie wyników, czy też zdobywania tytułów mistrzowskich. Mistrzowie nie rodzą się z dnia na dzień. Na to trzeba lat uporczywej pracy. Niemniej udział młodzieży tych zrzeszeń w Spartakiadzie będzie poważnym dorobkiem i dalszym krokiem na przód w umiejętnościach naszego pięściarstwa.

## CZEGO OCZEKUJEMY

Sądząc z wyników spartakiad zrzeszeniowych, które nie obeszły się bez niespodzianek (w poszczególnych porażek zdawałoby się pewnych faworytów, jak np. Dryszcz, czy Sokołowskiego), można się spodziewać, że Spartakiada wykaże dalsze podniesienie wyszkolenia technicznego sportowego uczestników.

Spodziewamy się, iż punkt ciężkości wyszkolenia zawodników przed Spartakiadą nie będzie opierał się na przygotowaniu do zwycięstwa „za wszelką cenę", lecz na pokazaniu dobrego i skutecznego boksu, tak w obronie jak i w ataku. Tylko pod tym punktem widzenia będziemy oceniać pracę trenerów. Wierzę, że ciężki 5-dniowy turniej, w którym startuje 140 najlepszych bokserów drużynowego Mistrza Europy, będzie stał na olenotowanym dotychczas poziomie.

**Przewodniczący Sekcji Boksu GKKF**

**JULIAN NEUDING**

**POSZEDŁ ZA CIOSEM...**
*Rys. J. Żebrowski*

**(Szlam trenuje obecnie bokserów LZS)**

## ZAWODNICY I KĄPIEL

Dotkliwe upały bardzo dokuczały publiczności na wielkich zawodach w czasie słynnych pojedynków lekkoatletycznych. Widzowie, zwłaszcza ci po stronie nasłonecznionej, dali temu wyraz przez gremialne zdjęcie kostiumów. Większość z nich przyszła zresztą na stadion prosto z plaży i kąpieli.

A jak spędzili nasi zawodnicy godziny upałów, dzielące ich od startu? Prawdopodobnie w chłodzie, ale nie w kąpieli. Czy to dowodzi, że nasi zawodnicy unikają kąpieli? Przeważnie tak. Jeszcze wśród wielu trenerów zasłużonych starszej daty, panuje przekonanie, że kąpiel osłabia.

W czasie dwu wyjazdów zagranicznych naszych lekkoatletów miałem okazję przeforsować kąpiel w dniu startu w godzinach przedpołudniowych. W obu wypadkach wyniki sportowe nie uległy obniżeniu. Nie będę wyciągał zbyt pochopnych wniosków, że osiągnięto lepsze wyniki, niż się spodziewano, trzeba było jednak widzieć radość zawodniczek i zawodników po tej krótkiej kąpieli.

Jak wobec tego medyczna sportowa zapatruje się na zagadnienie kąpieli przed zawodami? Nie będę wypowiadał się w imieniu wszystkich lekarzy sportowych, ale podam swoje zapatrywanie na tę sprawę, poparte dość długim doświadczeniem.

Przede wszystkim: czy kąpiel osłabia? Długie moczenie się w wodzie ma wpływ na kondycję startującą. Po takiej kąpieli zawodnik się rozkleja. Natomiast krótka, orzeźwiająca kąpiel, dokonała wpływa na samopoczucie, daje odprężenie nerwowe nie zmniejszając bojowości. Tak było w tych dwu opisanych wypadkach, kiedy pobyt w wodzie nie przekroczył 10 minut.

Przypominam sobie, jak w jednym z warszawskich klubów wioślarskich przed wojną wydano oficjalny, absurdalny zakaz kąpieli dla wioślarzy. Trzeba było widzieć tych zawodników! Jednym bezdusznym zarządzeniem odebrano im całą radość, jaką mieli ze sportu. Czy zarządzenie to było wykonywane? Otóż zawodnicy po treningu przemykali się na inne przystanie, gdzie kąpali się (wtedy pewno za długo) z dala od surych opiekunów.

Jak wobec tego należy postępować w upalne dni? Przed startem nie trzeba wprowadzać zadnych innowacji, bowiem kończąc się one przeważnie smutno. Jest jednak pewne, że zawodnik, który podczas normalnego treningu korzysta z kąpieli orzeźwiających, powinien to robić i tc dniu startu.

Trening zawodniczy jest bardzo ciężki, musi więc być u nim coraz więcej radości i zadowolenia. Sport pozbawiony tej radości traci połowę wartości.

A więc koledzy trenerzy, zachęćcie w większym stopniu stosować kąpiel orzeźwiającą w okresie treningów i zawodów!

**DR Z. ZAJĄCZKOWSKI**

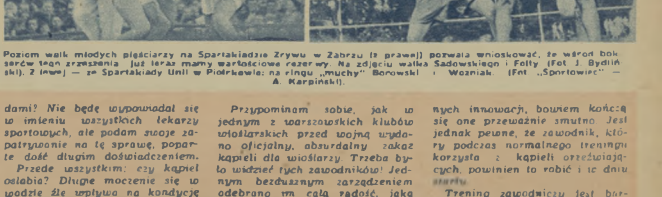

Poziom walk młodych pięściarzy na Spartakiadzie Zrywu w Zabrzu (z prawej) pozwala wnioskować, że wśród bokserów tego zrzeszenia już teraz mamy wartościowe rezerwy. Na zdjęciu walka Sądowskiego i Feltz (Fot. J. Bydlińskiej). Z lewej — ze Spartakiady Unii w Piotrkowie: na ringu „muchy" Borowski i Wozniak. (Fot. „Sportowiec" — A. Karpiński).

# 210 MOTORÓW NA TRASIE SZESCIODNIÓWKI LPŻ

Kupczyk (nr 17) na trasie wyścigu w Bytomiu. Fot. CAF

W chwili, gdy przeczytacie te słowa, z bezsilnie zaciśniętymi pięściami, z bezsilnie zaciśniętymi pięściami, z bezsilnie zaciśniętymi pięściami

# TELEWIZJA — NA BOISKO!

EMIL Zatopek u Ciebie w mieszkaniu Albo Stidio i Królik Tak, Czytelniku! W niedalekiej przyszłości, nie wychodząc poza próg własnego mieszkania, będziesz oglądał z bliska na ekranie odbiornika telewizyjnego słynnych mistrzów sportu. Zamiast cisnąć się do bram stadionu na Łazienkowskiej czy do Hali Mirowskiej, zagłębiony w wygodnym fotelu będziesz śledził przy telewizorze z „pierwszego rzędu" międzynarodowe zawody lekkoatletyczne i emocjonował się walkami bokserskimi, zobaczysz klasycznych pojedynków szermierzy i poznasz zmagania kolarzy na trasie Wyścigu Pokoju. Jak z rogu obfitości sypią się atrakcje, jakie przyniesie nam w przyszłości eksploatacja telewizji w dziedzinie sportu. Bo też telewizja w tej dziedzinie ma rzeczywiście pole do popisu.

*

Pierwszą jaskółką kariery, jaka w miarę rozwoju technicznego otwiera się przed sportem w naszej telewizji, było pięć programów sportowych, nadanych z warszawskiego studia telewizyjnego. Około dziesięciu sportowców reprezentujących różne dyscypliny (bokserzy, szermierze, gimnastycy, ciężarowcy, kolarze i inni) stanęło dotychczas na planie wnętrzarskiego studia, okupując debiut telewizyjny strugami potu przelanego w świetle „tropikalnych" jupiterów i świetlówek fluoryzujących, które przy braku urządzeń klimatyzacyjnych są istną klęską dla wykonawców. Dość powiedzieć, że po kilku minutach pobytu na planie odtłuszcza się wrzeciono, ja przez studio przechodzę, równik Stupelt rtęć w termometrze nierzadko podnosi się do blisko 40°. Ale nie tylko ugaś utrudnia pracę wykonawcom, również dają się we znaki warunki lokalowe. Ilość rzeczoności, bo, akwalibrystyki, wymagają niemałej produkcji i pozaczowe ćwiczenia sportowe, rozciągające swoją dynamiką najmniejszą chyba na świecie scenę telewizyjną praskiego studia.

Ciasnota, niezkie warunki pracy w studio, brak odpowiedniej ilości kamer — usprawiedliwiają w dużym stopniu słaby na ogół poziom technicznej programów sportowych, ich anemiczność i statyczność. Sytuację w tym względzie radykalnie rozwiąże zakłady między innymi posiadanie wozu transmisyjnego do ekip reporterskich, który pozwoliłby naszej telewizji wyjść poza ciasne potwórko studia — na boiska i place sportowe. Wobec znacznych trudności przy realizowaniu odznaczających się zwykle większą dynamiką i rozmachem (niż inne rodzaje spektakli telewizyjnych) pokazów sportowych, nikogo nie zdziwi fakt, że ograniczono się do nadania z warszawskiego studia (na Pradze) zaledwie 5 programów o tematyce sportowej na ogólną liczbę 63 spektakli wyprzedzonych w eter od chwili uruchomienia warszawskiej doświadczalnej stacji telewizyjnej (w styczniu 1953 r.).

Jest zatem jednak ciekawi, o ile więcej uwagi poświęcą sportowi redaktorzy programu telewizyjnego w lepszych warunkach pracy i po przeniesieniu obecnej stacji do nowych, lepiej wyposażonych technicznie i obszerniejszych pomieszczeń na Pl. Wareckim (do końca sierpnia b. r.).

Czy wtedy częściej i lepiej realizowane będą programy sportowe, na które z lekkim uśmiechem czekają entuzjaści, zarówno kpowtu, jak i telewizji? Przecież nadany wywiad z kolarzami zagranicznymi, uczestnikami Wyścigu WOP dowiódł, iż redakcje programu telewizyjnego nawet w pierwotnych warunkach praskiego studia stać na opracowanie interesującego spektaklu sportowego. Program celnie trafił w nastroje gorączki przedwyścigowej.

Dopóki nie zostanie zbudowany wóz transmisyjny, dopóki nasi operatorzy nie opanują kamer i nie wyruszą na boiska i hale sportowe, można by wypełnić lukę w tematyce sportowej programów telewizyjnych np. wywiadami ze znanymi sportowcami w regularnym cyklu audycji pt. „Sportowiec tygodnia" (audycje takie mogłyby być poświęcone sportowcom, którzy aktualnie osiągnęli najlepszy wynik w poszczególnych dyscyplinach), bądź interesującymi produkcjami w sportowych dyscyplinach „kameralnych", jak walki bokserskie szermiercze, zapasy itp. Wolemy więc wielkim głosem pod adresem redaktorów telewizyjnych: Otwórzcie sportowcom szerzej drzwi do studio!

ZBIGNIEW K. BOGOWSKI

Królak na ekranie aparatu telewizyjnego.
Fot. Z. Januszewski

Za chwilę rozpocznie się w studio telewizyjnym pokaz podnoszenia ciężarów.
Fot. Z. Januszewski

# REGATY NIEPOROZUMIEŃ

3 DNI trwały boje wioślarzy o tytuł mistrza stolicy. Startowała, jak na możliwości warszawskie, bardzo poważna liczna zawodników — 380. Jest to rekord i świadczy o poważnym rozwoju wioślarstwa na terenie stolicy.

Ustalono także inny „rekord" — rekord protestów. Po szeregu biegów i protestów regaty zakończyły się wyścigiem ósemek juniorów wygranym przez Budowlanych Płock i protestem Gwardii na niesportowe jazdę swoich kolegów z Ogniwa.

*

Wioślarze z ósemki Budowlanych dwukrotnego Mistrza Polski, wyraźnie ucieszyli się, gdy dotarła do nich wiadomość o zgłoszeniu do biegu ósemki AZS. Będzie z kim walczyć — pomyśleli. Rzadko ich była przeciwczesna. Komisja sędziowska odrzuciła zgłoszenie jako nieformalne. Sędziowie nie dali się także zmiękczyć błaganiem akademików o dopuszczenie ich poza konkursem. mówiąc coś o „niedopuszczalnym dopingu".

*

Sędziowie bardzo przejęli się przykładem biblijnego króla Salomona. Nie wiedząc, co zrobić z biegiem ósemek II klasy, gdzie ósemki Budowlanych Płock i Warszawa zamierzały się torami, postanowili powtórzyć bieg w poniedziałek.

Nie pomyślano, że wioślarze z Płocka muszą wracać w poniedziałek do pracy. Nic dziwnego, że trener i działacz, popularny „Tata" Kawiecki bardzo się denerwował.

*

Najciekawszym biegiem regat był bieg czwórek juniorów, w czasie którego do ostatniej chwili nie wiadomo było czy wygrają juniorzy Budowlanych czy Gwardii. Wygrała Gwardia z różnicą jednego metra. Jedno metr na trasie 1000 (S. K.).

Ósemka Budowlanych uzyskała w samotnym biegu najlepszy czas mistrzowski Warszawy — 5:48.
Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

# WIRAŻE, od których CIERPNIE SKÓRA

Jeśliby rozwój rozmaitych sportów mierzyć tylko „przyrostem" uprawiających te sporty wodników, motorowodniacy zajęliby niewątpliwie pierwsze miejsce. Dziś, na wielu kursach szkoli się około pięćsiąt motorowodnych kierowców. A przed wojną? Czy uwierzycie, że ilość ich policzyć można było na palcach obu rąk?

Tak więc przed 10 laty wystartowaliśmy prawie od zera. Dziś motorowodniacy posiadają osiem rekordów świata, zatwierdzonych przez Międzynarodową Unię Motorodną (UJM). Rekordzistami są Tadeusz Chybowski (3 rekordy) i po jednym Stefan Gajęcki, Wiktor Gardecki, Wiesław Chowski, Ryszard Gąsecki, oraz Paweł Michel. Rekordy te tym większą sprawiają nam radość, że ustanowione zostały na dziesiątkach i przy użyciu silników naszej rodzimej konstrukcji i produkcji.

Wielkie na tym polu zasługi poniósł inż. Stefan Gajęcki, sam zapalony motorowodniak, konstruując przed kilku laty dziś jeszcze wciąż je ulepszając doskonałe silniki (GAD), z których jeden, o pojemności 250 cm sześciennych, produkuje już prawie masowo, Ośrodek Doświadczalny Polskiego Związku Motorowodnego.

W bieżącym tygodniu 9 naszych czołowych motorowodniaków I i II klasy toczy zacięte boje o tytuły mistrzów Polski. Szkoda, że poligonem tych zmagań, z woli naczelnych władz sportowych, jest niewielkie jeziorko czy, jak wolicie, wielka glinianka — Pogoria pod Dąbrowicami. Trudno bowiem w tamtejszych warunkach (powierzchnia tafli wody nie przekracza 0,5 km²) spodziewać się imponujących wyników.

Motorowodniacy pocieszą się jednak wkrótce startem, który umożliwi im jak najszersze rozwinięcie skrzydeł; w sierpniu i wrześniu, na malowniczym i jednym z najpiękniejszych jezior mazurskich, Bełdanie, zaatakują oni raz jeszcze rekordy Polski i świata. Trasa ta — jeśli znacie te okolice — ciągnie się pomiędzy osiedlem rybackim Wierzbą a maleńką osadą z przystanią PTTK, Kamieniem. Liczy ona 3 mile morskie, czyli 5.565 km. Tu, na zamkniętym, wytyczonym bojami obwodzie, motorowodniacy atakować będą rekordy „na dystans" i „na czas".

Ktoś nazwał kiedyś wyścigi ślizgaczy wodnym żużlem. I rzeczywiście, podobieństwo jest znaczne; i tu i tam wyścig przebiega na zamkniętym obwodzie, o zwycięstwie w nim decyduje w równym stopniu i człowiek i maszyna, zaś wartość zawodnika mierzy się umiejętnością przygotowania przez niego sprzętu, techniką jego jazdy, a w tej najważniejsze, techniką brania wirażu.

Obok oglądacie ślizgacz w pełnej krasie. W czasie jazdy bywają i takie chwile, w których łódź wraz z kierującym nią człowiekiem znajduje się całkowicie w powietrzu. Utrzymać równowagę na takim diable, to sztuka, która udaje się co prawda, ale — w czasie zawodów — tylko najlepszym kierowcom. Wielokrotnie, choćby tu na Wiśle, byliśmy świadkami imponujących wywrotek w wykonaniu nawet... rekordzistów świata.

Oczywiście, oglądając w wygodnym fotelu zamieszczone obok zdjęcia, nie odczuwacie tych emocji, jakich dostarczył eksponowany ślizgacz choćby... naszemu fotoreporterowi. Dowiedzcie się bowiem, że zakręty te, wiraże, wykonywane były w odległości kilku zaledwie metrów od kamery, przy szybkości... 70 km na godzinę. Czy wierzycie teraz, że biednemu Rostkowskiemu cierpła na głowie skóra?

T. K.

ZDJĘCIE „SPORTOWIEC" — S. ROSTKOWSKI

Fot. CAF

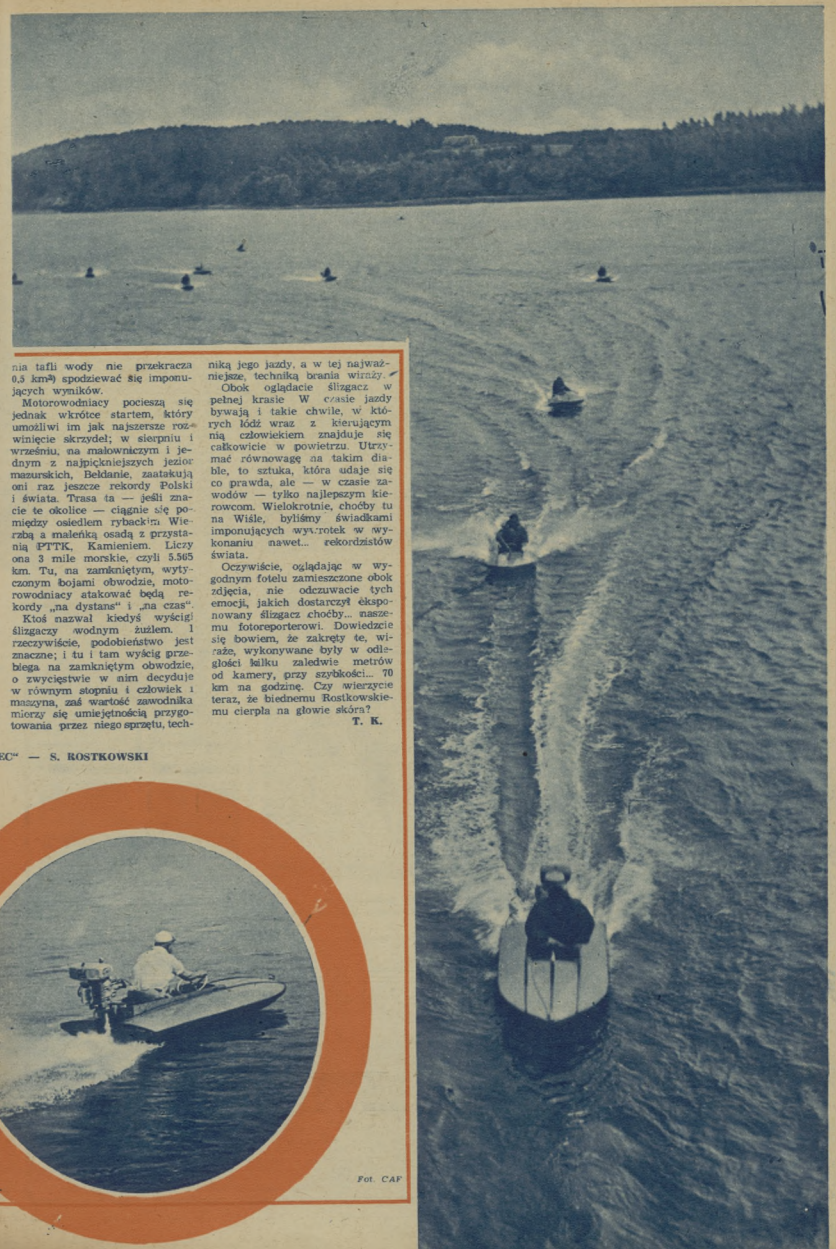

# Z nieba do WODY

Dlaczego skoki do wody — zapytałem jednego z naszych czołowych trenerów pływackich — będące właściwie naturalną oddzielną dyscypliną sportu, są w Polsce tak mało popularne, a skoczkowie nasi w porównaniu z człowieką europejską — reprezentują klasę?

— Po pierwsze dlatego, że pływanie, będące fundamentem i matką skoków do wody jest jeszcze u nas za mało umasowione. Po drugie — to już zawiniła i trochę śmieszna sprawa, dotycząca naszej młodzieży pływackiej.

— Jakaż to sprawa?

— Nasi młodzi pływacy mają zupełnie fałszywy pogląd na skoki do wody. Uważają, że im kto skacze z większej wysokości — tym skacze lepiej. Mierzą skoki ich wysokością... „Felek skacze z 3 m, ja skacze lepiej — bo z 5 m" — takie powiedzenia słyszy się wśród młodzieży bardzo często. W rzeczywistości jednak ocenia się przede wszystkim skoki nie ich wysokością, ale jakością wykonania. Jest to chyba zrozumiałe. Wszakżeż jest aby ładnie i poprawnie skoczyć z 3-metrowej trampoliny, niż spaść jak worek z 10-metrowej wieży. Tak więc w rezultacie mamy wspinanie się wyżej — ale tylko metrowe, z kompletnym zaniedbaniem jakości i techniki.

Trener pływacki miał niewątpliwie rację, ale wypowiedź jego należałoby uzupełnić jeszcze jedną uwagą: dobrze skakać do wody będzie przede wszystkim ten, kto jest ogólnie rozwinięty w kierunku wyrobienia gimnastycznego. Odważnych chłopców nam nie brakuje, gorzej jest z tym wyrobieniem gimnastycznym.

20 lat temu, gdy byłem na pływalni razem z doskonałym motocyklistą, Emilem Schweizerem, obserwowaliśmy wspaniałe skoki z 10-metrowej wieży w wykonaniu wielokrotnego mistrza Polski Maerza.

— Pięknie skacze — zauważyłem. — Miło kto tak potrafi.

— Jakbym się uparł to ja wcale nie gorzej — odpowiedział Schweitzer.

— Zwariowałeś? Chcesz zginąć kulejąc?

— A jednak spróbuję.

Wiedziałem, że Emil jest świetnym gimnastykiem, który z łatwością wykonywał różne akrobacje. Nigdy jednak nie skakał do wody z 10-metrowej wieży. Za chwilę Schweitzer stał się dosłownie z góry po szczebiach. Wszedł na najwyższy punkt wieży, stanął na desce... Pairzyłem z przestrachem i zdumieniem.

Wyprysnął z wieży nie gorzej od Maerza wykonał jak „skołkę" bez zarzutu i przede wszystkim prostopadle wbił się w wodę. Gdy się chwilę wynurzał na brzeg, przywitały go oklaski. Mistrz Maerz również bił brawo.

— Dlaczego pan nie ćwiczy skoków do wody? — zwrócił się do Schweitzera — Byłby z pana świetny skoczek. Jest pan odważny i ma pan pierwszorzędne warunki fizyczne.

Wyścigi motocyklowe bardziej mnie ciekawią. Skoczyłem dwa tylko dla skępienia — odpowiedział Schweitzer.

Wyścigi motocyklowe, które tak bardzo pasjonowały Schweitzera, nie przyniosły mu jednak szczęścia. Jak wiadomo, w czasie zawodów uległ on tragicznemu wypadkowi i stracił życie.

Dlaczego przytaczam tę scenę na tych pływalni? Aby wyciągnąć bieżące. Schweitzera? Nie. Pragnę udowodnić, że tylko dobry gimnastyk i gruntownie odważny człowiek mógł się zdobyć na podobny wyczyn. Z tego zaś wypływa jeden ważny wniosek: skoki do wody w wysokim stopniu wyrabiają odwagę zdecydowanie, siłę i zręczność. Jest to więc dyscyplina sportu o dużych walorach wychowawczych.

Uczyć się skakać do wody innymi już od 8—10 roku życia i każdy zawodnik czy zawodniczka, którzy systematycznie i prawidłowo ćwiczą, mogą się stać doskonałymi skoczkami.

Ćwiczenia należy rozpoczynać od nauki zwykłych skoków z małej wysokości od 0,5 do 1 m, i tylko wówczas, kiedy będą one dobrze opanowane, można przejść do nauki bardziej skomplikowanych skoków. Naturalnie nieodzownym warunkiem jest pełna umiejętność pływania.

**Pierwszym skokiem**, od którego należy rozpoczynać ćwiczenie jest zwykły skok (a właściwie szerkoć nogami w dół), z twarzą zwróconą w kierunku wody. Aby wykonać poprawnie to ćwiczenie należy na brzegu przyjąć pozycję na „baczność", tułów wyprostowany, głowa do góry ręce wzdłuż bioder, nogi złączone. Następnie go lekkim ugięciu nóg w kolanach i stań tych biodrowych, zachowując prostą linię pleców, podskakuje się do góry, podnosząc ręce do góry a następnie odrzucając je w bok. W powietrzu zachowuje się pozycję wyprostowaną przistępują do powierzchni wody. Nogi prosto, złączone w palcach i pięciach głowa prosto. Przed samym zetknięciem z wodą ręce przyciągnąć do bioder. Skoczek wpada do wody nogami w dół, pod kątem 90°.

**Drugi skok** — to szerkoć nogami w dół z tyłu przyjęcia (plecami do wody). Wykonanie jak aby w szczytowym punkcie skoku skoczek znajdował się w pozycji poziomej, z której stopniowo przechodzi głową w dół. Przed wejściem do wody ręce łączy nad głową, plecy wyprostowuje. Ręce, głowa, tułów i nogi tworzą jedną prostą linię pod kątem 90° do powierzchni wody.

**Skok „szczupak"**, to odmiana na „jaskółki". Po wykcie w powietrze skoczek kurczy nogi w stawach biodrowych i podnosi do tułowia pochylone go naprzód. Palcami rąk na jedy dosięgać kolców nóg. Po dokładnym wykonaniu w powietrzu tej pozycji, skoczek wyprostowuje się i wchodzi do wody głową naprzód pod prostym kątem.

**Skok „salto"** tak jak i „szczupak" jest odmianą skoku głową w dół. Odróżnia się tym, że w powietrzu skoczek zgiętymi nogi w kolanach przyciska je rękoma do pier si. Przed wejściem do wody wyprostowuje tułów i nogi, ręce wyciąga nad głową i wpada do wody głową w dół.

Należy pamiętać, że skakać można tylko z mocnego wzniesienia, z dostateczną pod nim głębokością wody (przy „jaskółce" — nie mniejszą niż 3—3,5 m), ze sprawdzonym czystym dnem, na którym nie ma żadnych kamieni. Uczyć się można nawet skoku z większej wysokości dopiero wtedy, gdy opanowało się ten skok z mniejszej wysokości i odległości prawidłowe wejście do wody.

Trenować należy koniecznie w obecności instruktora lub doświadczonego skoczka, który mogą wykazywać zasadnicze błędy przy wykonywaniu skoków.

Opracował
**Z. DAILL**

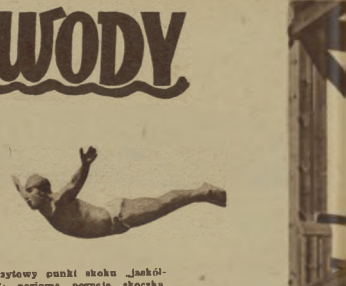

**Szczytowy punkt skoku „jaskółka": pozioma pozycja skoczka.**
Fot. W. Zarzycki

Po opanowaniu wyżej omówionych czterech skoków, można przystąpić do nauki prostych skoków z wejściem do wody głową. Do tych skoków zaliczą się przede wszystkim powszechnie znany skok „jaskółka", to znaczy prosty skok głową naprzód. Jak się go wykonuje?

Pozycja wyjściowa — twarzą do wody. Następnie należy wykonać rozmach rękoma i odbić się od brzegu do góry. Skoczek wyciąga w powietrze w pozycji lekko pochyłej, z podniesioną głową i rękoma odchylonymi w bok. Jednocześnie z odbiciem należy wyprostować nogi w kolanach.

**Trener Jadwiga Szulakiewicz przed zwykłym skokiem**
Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

**Moment podskoku: ręce w górze, prosta linia pleców.**

**Zetknięcie z wodą; ręce przyciśnięte do bioder, nogi proste.**

# W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

*radzimy wyjaśniamy dyskutujemy*

## Pod prąd

Upalne lipcowe dni podsuwają nam marzenia o chłodnych falach wody i złocistym piasku. Nie każdy może wyjechać do Sopotu lub Juraty. Każdy za to może i powinien uprawiać niezwykle zdrowy, wszechstronnie rozwijający mięśnie, sport pływacki. Tak by się przynajmniej zdawało... Czasem jednak natrafia się na zupełnie nieprzewidziane przeszkody.

Czytelniczka nasza, podpisująca się „Piętnastolatka" (nazwisko i adres znane Redakcji), pisze nam:

**WSTĘP OD LAT 60...**

Gdzie? Do Klubu Żeglarskiego? Nie, na pływalnię CWKS przy ul. Łazienkowskiej w Warszawie.

Czy naprawdę? No, jest w tym odrobina przesady. Napisałam „Piętnastolatka" pisze tak:

*„W zeszłym roku wpuszczano na pływalnię młodzież od lat 15, w tym roku od 16, a może w przyszłym od lat 17?*

*Chciałabym wiedzieć, kiedy będzie się wpuszczać od lat 60? Napisz Redakcjo, co ma robić młodzież w wieku lat 15, 16, 17? W jaki sposób ma nauczyć się pływać i uprawiać tam sport? A może kiedyś z tych „ale mających wstęp" wyrośnie drugi Petruszenko lub Kiemiliańska?"*

Droga Czytelniczko!

Niestety, nie umiemy odpowiedzieć na Twoje pytania. Kierujemy je pod adresem CWKS i razem z Tobą oczekujemy odpowiedzi, którą zamieścimy w piśmie.

**A W LUBLINIE PŁYWAJĄ...**

Młodzież lubelska, uczęszczająca do Liceum im. Staszica, z godnym sportowców uporem potrafiła przezwyciężyć przeszkody stojące na drodze do uprawiania ulubionego sportu.

Dyrektor Liceum tak opowiada nam w liście o pokonywanych trudnościach:

*„Dzień w dzień, po godzinach wolnych od zajęć, poszczególne klasy pracowały przy budowie szkolnego basenu pływackiego, co dało w ciągu trzech lat budowy 54 000 roboczo-godzin.*

*W roku 1953 zrobiono wykop pod basen, w 1953 wykonano ściany basenu.*

*W 1954 oprócz tych zobowiązań młodzieży i Komitetu Rodzicielskiego, postanowiono wyłożyć wszystkie siły, aby wykończyć budżet na historycznym roku fizycznego, mimo spóźnionej, ze względu na mróz, wiosny, prace prowadzono nawet przy kilkustopniowym mrozie.*

*W tej chwili, napełniony wodą basen, czeka na piękne, słoneczne dni. 20 czerwca br. został oddany do użytku".*

Możemy tylko dodać: Na cześć sportowców z Lublina trzykrotne „hurra"!

## Autorzy na start!

**Oddajemy dziś głos kolędze Zygmuntowi Zbichorskiemu. Kol. Zygmunt opowie nam o sprawach, które zatytułujemy:**

**WIO, KONIKU...**

„W dniach 14—17 października — pisze kol. Zbichorski — odbędą się w Sopocie mistrzostwa Polski w jeździectwie. Mistrzostwa obsługiwane będą przez sędziów, którzy w maju br. ukończyli w Kwidzyniu kurs Sędziów Jeździectwa.

Kurs ten został zorganizowany przez Główny Komitet Kultury Fizycznej i miał za zadanie przygotować nowe kadry sędziów w tak zasiedzianej dotychczas dziedzinie sportu.

Na kurs zostali powołani kandydaci, którzy osiągnęli dobre wyniki w swej dotychczasowej pracy w dziedzinie sportu konnego.

Program kursu obejmował 8 godzin zajęć dziennie, na które składało się: 4 godziny ćwiczeń praktycznych (jazda konno, ustawienie toru przeszkód oraz sędziowanie na czworoboku) i 4 godz. wykładów teoretycznych.

Na zakończenie kursu zostali zorganizowany konkurs dla pracowników Stada Ogierów Kwidzyń, w którym całą stronę organizacyjną i sędziowanie wzięli na siebie kursanci. Następnie odbył się egzamin komisyjny w czasie którego otrzymano dobrą przygotowanie kursantów do pełnienia odpowiedzialnych obowiązków sędziowania..."

Kurs ukończyło 15 absolwentów, którzy otrzymali tytuł sędziego. Sędziowali oni pracując przeważnie w Studninach lub Stadach CZHK w różnych miejscowościach, co dało im przeniesienie jednolitych przepisów i zasad jeździectwa do wszystkich ośrodków sportu konnego.

Dziękując kol. Zbichorskiemu za

**Antoni Kujawski na 3-letnim ogierze Bab i Maciuś. (Państwowe Stada Ogierów w Kwidzynie)**

*nadesłaną korespondencję, życzymy wszystkim absolwentom kursu jak najlepszych wyników w pracy!*

## Sportowcy o „Sportowcu"

Co chciałbyś, drogi Czytelniku widzieć w swoim piśmie? Czy zgadzasz się zostać jego współredaktorem, a naszym pomocnikiem?

Na te pytania odpowiedział już pozytywnie kol. **Stanisław Jagiełło z Radomia**, przysyłając nam garść cennych uwag, z których nie omieszkamy skorzystać.

Propozycje kol. Jagiełły wyglądają następująco:

**1) Wprowadzenie w „Sportowcu" rubryki pod takim np. tytułem: „Prasa sportowa z roku 1922 donosi"...**

**Oczywiście data mogłaby się dowolnie zmieniać; chodzi przede wszystkim o to, aby Czytelników zapoznawać z wy-**

**Oto zdjęcie, które mogłoby znaleźć się w rubryce „Prasa sportowa z roku 1938 podaje": Janusz Kusociński, nasz najlepszy długodystansowiec okresu przedwojennego, prowadzi bieg na 5000 m na stadionie olimpijskim w Helsinkach. Za nim Fińowie Pekuri (zwyciężca tego biegu — czas 14:23,6) i Karki. „Kusy" osiągnął 14:29,8 i zajął drugie miejsce**

*Z archiwum „Sportowca"*

**Budowa basenu przy szkole Staszica w Lublinie**

*Fot. J. Porębny*

nikami i osiągnięciami naszych sportowców sprzed lat.

**2) Częstsze podawanie wiadomości sportowych ze świata.**

**3) Zamieszczanie większej ilości informacji na temat sportu samochodowego i motorowego.**

Podobne życzenia pod adresem naszego pisma wyraził również **Kol. Bogdan Stalmach z Mysłowic**, pisząc:

**„Tygodnik „Sportowiec" nie powinien być pismem, z którego korzystają się tylko raz, czytając artykuły, lecz powinien być pewnego rodzaju pamiętnikiem sportowym, przypominającym nam wydarzenia z lat poprzednich".**

Drodzy Koledzy!

Jesteśmy Wam wdzięczni za troskę o jak największą atrakcyjność naszego pisma. Nie wątpimy, że wkrótce podobne listy otrzymamy i od innych naszych Czytelników. Tymczasem propozycje Kol. Stalmacha podajemy pod dyskusję prosząc, aby Czytelnicy nasi śmiało wypowiadali swe zdanie. Będziemy się starali jak najszerzej je uwzględnić.

## Wyjaśniamy...

*Koledze Jackowi Ząbczyk (Skarżysko Kamienna), który zwrócił się do nas z następującą sprawą:*

*„Poprzeczytaliśmy się z Kolegą — pisze kol. Ząbczyk — o to czy znaczek z zawodów FIS w Chamonix (który mam) jest „białym krukiem" czy też nie jest?*

*Kolega twierdzi, że tylko niezgłoszone znaczki należą do „białych kruków", ja natomiast mówię, że wszystkie te znaczki są rzadkie i należą do „białych kruków".*

*Drogi Czytelniku!*

*Jesteśmy sprawiedliwi i dlatego musimy Ci powiedzieć, że rację miał kolega.*

*Znaczek przez Ciebie posiadany nie jest, niestety, „białym krukiem". Znaczki ząbkowane wydrukowano w bardzo dużej ilości i nie są one rzadkie. Natomiast bardzo rzadkie są tego rodzaju egzemplarze, nie posiadające ząbków.*

FRASZKA
NA NIESPODZIANKI
W PIŁKARSKICH
MISTRZOSTWACH ŚWIATA

Nie dość jest być faworytem
Trzeba mieć łut szczęścia przy tem.

LEOPOLD LEWIN

# SZWAJCARSKIE OBRAZKI

Fragment sensacyjnego finału Niemcy zach. — Węgry 3:2. Czibor strzela bramkę Turkowi. Obok Eckel. Węgry prowadzą 2:0.

Ferenc Puskas dopinguje z trybuny swych kolegów, podczas meczu ćwierćfinałowego Węgry — Brazylia 4:2.

Przykre zakończenie meczu Węgry — Brazylia. Na boisko wtargnęli kibice brazylijscy, atakując graczy węgierskich i policję szwajcarską.

Puskas nokautowany! Obrońca Niemiec zach. Kohlmeyer (leży z tyłu) podciął nogi Węgrowi i spowodował jego upadek. Leżącego Puskasa kopnął chuligańsko w kostkę Liebrich (tu niewidoczny). A sytuacja pod bramką Kwiatkowsky'ego (nr 22) była groźna (z meczu Węgry — Niemcy zach. 8:3)

(Stürmer). Evtl. könnte Stelle als Werkzeugmacher vermittelt werden. Eilofferten sind senden unter Chiffre Sp. 1280 an den «Sport», Postfach Zürich 1.

Szwajcarscy kupcy nieźle zarobili na piłkarskich mistrzostwach świata. Walki na stadionach Berna, Lozanny czy Bazylei posłużyły za doskonały motyw reklamowy. Oto ogłoszenie z zurichskiego „Sportu": zegarków firmy „Tourist", napoju orzeźwiającego „Elmer Citro" oraz... klubu II ligowego (z okolic Zurichu), który chętnie kupi 2—3 dobrych graczy („2—3 gute Spieler"), przede wszystkim napastników.

Jeden z najlepszych graczy Niemiec zach., lewy łącznik Fritz Walter.

Urugwajczycy z wielką przyjemnością jeździli motorówką po szwajcarskich jeziorach. Na pierwszym planie Schiaffino — za nim Andrade. W 1950 r. Schiaffino został „wypożyczony" przez Włochów Urugwajowi i walnie przyczynił się wtedy do zdobycia przez Urugwaj mistrzostwa świata. Obecnie „Gwiazda Południa" (ten tytuł zdobył Schiaffino w Urugwaju) wraca do AC Milano.

Balthazar z „Corinthians" — najpopularniejszy gracz Brazylii.

# „NAJSZLACHETNIEJSZA" GRA SPORTOWA

Na dorocznych, ogólnoamerykańskich rozgrywkach baseball'u, które odbyły się niedawno na Florydzie, prezydent Eisenhower wręczył „honorową rękawicę" najlepszej drużynie USA — „Brooklin Dodgers" z Nowego Jorku. Prezydent Eisenhower jest wielkim entuzjastą baseball'u i — jak pisze włoski tygodnik sportowy „Sport Illustrato" — uważa baseball za „najszlachetniejszą grę sportową, godną prawdziwego Amerykanina".

Tyle prezydent Eisenhower, posłuchajmy teraz co mówi o baseball'u i klubie „Brooklin Dodgers" jeden z jego członków — Pee Wee Resse.

Resse napisał na ten temat artykuł w amerykańskim piśmie „Look", na prośbę redaktora sportowego tego pisma, Tima Cohane, po sensacyjnym oświadczeniu Resse, że opuszcza on „Brooklin Dodgers" i ma zamiar porzucić sportową karierę. Oddajemy głos Pee Wee Resse.

„Urodziłem się w 1919 roku w stanie Kentucky. Rodzice moi posiadali małą farmę, a następnie przenieśli się do miejscowości Louisville. Mając zaledwie lat 12, zacząłem w szkole uprawiać baseball. Po ukończeniu szkoły pracowałem w pewnym towarzystwie telekomunikacyjnym, gdzie zarabiałem 150 dolarów miesięcznie, jednocześnie grałem w szeregach drużyny baseball'u w Louisville. W 1937 roku zwyciężyliśmy „Dodgers". Zaproponowano mi wówczas porzucenie pracy i uprawianie sportu zawodowo, za wynagrodzeniem w wysokości 200 dolarów miesięcznie. Zgodziłem się.

W 1939 roku otrzymałem list od Ted Mc Grew, ówczesnego trenera „Dodgers". Wzywał mnie do siebie, do Nowego Jorku. Tutaj bez dłuższych ceregieli zaproponował mi przejście do jego drużyny. Miałem otrzymać 5 procent sumy jaką Mc Grew zapłaci za mnie „Louisville". Byłem w ciężkiej sytuacji finansowej — zgodziłem się. Kupiono mnie od „Louisville" za 75 tysięcy dolarów. 40 tysięcy zapłacono gotówką, a resztę wypłacono „w zawodnikach". Odstąpiono „Louisville" czterech słabszych graczy. Trzech oceniono na 10 tysięcy dolarów, a jednego na 5 tysięcy dolarów.

Niedawno dopiero dowiedziałem się, że transakcji dokonano z powodu opuszczenia klubu przez świetnego zawodnika Dressena. Dressen zrezygnował z niezłej posady w „Dodgers" z tych samych powodów, z których i ja mam zamiar zrezygnować. Dressena zmuszano po prostu, aby stosował w czasie spotkań niedozwolone uchwyty. „WOLNO CI GRYŹĆ, KOPAĆ, WYDRAPYWAĆ OCZY PRZECIWNIKOWI, BYLE TYLKO SĘDZIA NIE WIDZIAŁ — OTO RADY KIEROWNICTWA KLUBU. Stosowałem i ja takie metody. Wskutek moich zręcznych „zabiegów", nieraz znoszono z boiska jednego, dwóch, a nawet więcej zawodników".

Oto jak wyglądają kulisy jednej z najlepszych amerykańskich drużyn baseballu, „najszlachetniejszej gry sportowej, godnej prawdziwego Amerykanina".

H. K.

Prezydent Eisenhower w honorowej rękawicy „Brooklin Dodgers".

To nie Napoleon po Waterloo, ale Harley Sewell z „Detroit Lions" Porażka z drużyną „Cleveland Browns" będzie go kosztować utratę premii, a może i wyrzucenie z klubu „Lwów Detroit".

Z lewej — jeden z asów „Brooklin Dodgers" — Bobby Morgan.

Czy nie za wysoko? A gdzie piłka? Obrońca angielski Staniforth (w środku) podniósł wyżej nogę niż napastnicy urugwajscy Schiaffino (z lewej) i Borges. Z meczu ćwierćfinałowego Urugwaj — Anglia 4:2.

## ani słowa PRZESADY

John Landy na mecie rekordowego biegu w Turku.

Jestem szczęśliwy — powiedział Australijczyk John Landy po ustanowieniu nowych rekordów świata na mile angielską oraz na 1500 m — iż stało się to właśnie w Finlandii, w kraju, gdzie znalazłem klucz do racjonalnego treningu.

Przy okazji przypominamy, iż w czasie igrzysk olimpijskich Landy odwiedzał wieś Otaniemi i długo rozmawiał z Zatopkiem, dopytując się o jego sposoby treningu.

Landy przez cały następny dzień po ustanowieniu rekordu świata, przepadł gdzieś bez wieści, ku zmartwieniu dziennikarzy. Jak się później okazało, Australijczyk wraz z Chatewayem oraz swym fińskim opiekunem Salmela udał się do willi Fina, położonej na wysepce Hirvensalo.

W campingowym domku wyłączono telefon i odizolowano się całkowicie od świata. Cały dzień upłynął na „dolce far niente" (słodkie lenistwo) na słonecznej plaży.

Kilka godzin po ustanowieniu przez Johna Landy rekordu świata, zanotowano w jego rodzinnym mieście Melbourne drugi rekord świata. Ustanowiły go dwie siostry Landy'ego, które w jego imieniu musiały przyjąć tysiące gratulacji i „zainkasować" olbrzymią ilość pocałunków, z czego były nie mniej zadowolone, niż ich brat ze wspaniałego wyczynu.

Mama Landy zasiadła przy telefonie, który dzwonił bez przerwy i przyjmowała gratulacje napływające z całego kraju. Poczciwa mama była rozpromieniona, ale

— Moje szczęście będzie dopiero kompletne — zwierzyła się — gdy spełni się jeszcze drugie marzenie Johna. Rekord świata pobił, teraz chciałabym, aby złowił w Finlandii kilka rzadkich motyli.

John jest zapalonym zbieraczem i do Europy zabrał ze sobą siatkę na motyle z nadzieją, że tam powiększy swą kolekcję.

Stop! Zatrzymać się! — wrzasnął oficer francuski.

Kilku chłopaków wryło się w bieżnię i wyprężyło, stając na baczność.

— Jeśli będziecie dalej biec w takim żółwim tempie, wsadzę was do paki — ryknął oficer.

Scena ta odbyła się w jednym z miasteczek Niemiec zachodnich. Okupacyjna armia francuska rozgrywała tam swe mistrzostwa lekkoatletyczne. Bieg na 10 000 m przeprowadzano w tak skandalicznie wolnym tempie, iż oficer kierujący zawodami nie był już w stanie utrzymać nerwów na wodzy.

Z tego zabawnego wydarzenia, które po raz pierwszy zanotowano w historii lekkoatletyki świata, prasa francuska wysuwa następujący morał.

A może by podobne systemy zastosować również i wśród cywilów. Kto wie, czy nie wpłynęłyby one na polepszenie poziomu lekkoatletyki francuskiej, która coraz bardziej kuleje... (K)

Jak donosi pismo „Sport Illustrato", były mistrz świata w wadze ciężkiej, niegdyś sławny niemiecki bokser, Max Schmeling, udał się w podróż dookoła świata jako agent koncernu zbrojeniowego Kruppa i z ramienia tego koncernu reklamuje „wypróbowane" towary, armaty, czołgi i amunicję. Ostatnio pojechał do Ameryki Południowej. Zapewne koncern Kruppa zamierza zaofiarować swe usługi w związku z brutalną agresją amerykańską przeciwko Gwatemali. (H)

# Regaty POKOJU

Komisja Regatowa mieściła się w 4 dużych namiotach na barce, holowanej przez statek. Z dala wyglądało to na pływający obóz cygański.

20 czerwca sprzed przystani Budowlanych w Warszawie wystartowało do największej w dziejach żeglarstwa polskiego imprezy 80 żaglówek ze 170 zawodnikami.

*Wszystkie zdjęcia S. Szymanowski*

Flagi na maszcie sygnałowym oznaczają, że jednoosobowa klasa „Finn" wystartuje za 5 minut.

Warszawa pożegnała uczestników wieloetapowych regat żeglarskich do Budgoszczy upalną słoneczną pogodą i leniwym wiatrem dmuchającym w plecy. Wisła w swoim dolnym biegu od Warszawy nie widziała jeszcze naraz tylu żagli. Wyścig rozciągnął się na kilka, a nawet kilkanaście kilometrów. Modra woda kwitła blahmi trójkątami płócien. Szumiała rozcinana ostrymi dziobami fala. Żar dawał się zawodnikom mocno we znaki. Ważniki raczej płazowe, a nie regatowe. Żeglarze walczyli z pragnieniem i własnymi nerwami.

Kapryśne podmuchy porywały czasem którąś z łodzi i niosły naprzód, ażeby za chwilę ją porzucić. Na próżno sternik szukał wiatru na wodnej tafli — woda wszędzie gładka i senna, a już z tyłu sunęła z szumem cała ława pozostałych łodzi, które porwało ze sobą jakieś mocniejsze dmuchnięcie. I tak przez dwa etapy.

Na starcie w Wyszogrodzie nic nie zapowiadało, że pogoda się zmieni. Ale gdzieś w połowie trasy wiatr przekręcił się o 180 st. i dmuchnął silnie, prosto od czoła. Stare drzewa na brzegach zgięły się pod jego podmuchami, a na wodzie wstała fala i zatrzymała o dzioby płynących łodzi.

Rozpoczęła się ciężka praca. Załodzi, wychylając się jak najdalej za burtę, balastowały, ażeby uchronić żaglówki przed wywrotkami. Liny szotów wpijały się w ręce. Trudne warunki wymagały maksimum umiejętności i kondycji. Rozgorzała zacięta i emocjonująca walka.

Każdy z 6 etapów trwał około 6 godzin. Przez cały czas pracują mięśnie i nerwy. Łodzie żeglują silnie przechylone na pograniczu niebezpieczeństwa. To nie przyjemnościowy spływ, a wyścig. Trzeba wydusić jak największą szybkość. Zaczynają się awarie i wywrotki. Początkowo nieliczne, rosną wraz z tężejącym wiatrem, ażeby na piątym i szóstym etapie osiągnąć liczbę po kilkanaście łodzi.

O parę kilometrów od linii startu we Włocławku wywraca się jeden z prowodowników wyższej w klasie „H" — Wojtas z Warszawskiego LPŻ. Silny nurt Wisły porywa wywróconą łódź w swoje tryby. Idzie w drzazgi maszt, rwie się żagiel. Parę kilometrów dalej podobny los spotyka jego najwięcej groźnego rywala, Tazbira z CWKS, a zaraz obok, zajmującego trzecie miejsce Romanowskiego, także z CWKS.

Obsługa ratownicza ma pełne ręce roboty. Za zamykającym wyścig holownikiem rośnie kilkanaście pechowych jachtów, które na tym etapie wycofanowane zostały z walki.

Ale nie wszystkie wywrócone łodzie korzystają z pomocy, którą oferują im, bądź to inni żeglarze, bądź też motorówka. Oto przy brzegu, łódź klasy „N" z warszawskiej Gwardii. Przez tubę z holownika pada propozycja, ażeby doczepili się do holu. Odmawiają. Sami naprawią uszkodzenie i po kilku minutach gonią znikające już za horyzontem żagle. Trzeba umieć walczyć o każde miejsce, nie tylko o pierwsze.

Bolą naprężone długotrwałym wysiłkiem mięśnie, bolą dłonie pocięte rane do krwi wyrywającymi się linami szotów.

Ale żeglarze nie kapitulują.

A wieczorem, po przejściu mety, wytężone prace nad doklarowaniem jachtów, ażeby na jutro były gotowe. Sprzęt reperują sami zawodnicy. Ludziom udziela pomocy lekarz wyścigu, urzędujący w namiocie na barce, doktor Piekacz.

Zadziwia kondycja, upór i hart sportowców spod znaku białego żagla. Po całodziennych trudach śpią na twardych deskach podłóg we wnętrzu łodzi, a rano na apelu kierownicy zrzeszeniowych drużyn melidują sędziemu głównemu, że sprzęt i ludzie gotowi do startu. I tak aż do Bydgoszczy.

To był trudny egzamin sprawności żeglarskiej i trzeba przyznać, że zawodnicy zdali go na piątkę. A organizatorzy? Jeśli chodzi o stronę sportową, to zdaniem zawodników wypadła ona dobrze. Największym mankamentem była sprawa wyżywienia, i tylko dlatego, że miano do czynienia ze zdyscyplinowanymi i nawykłymi do trudów i niewygód żeglarzami, nie zaważyła ona na przebiegu imprezy. Zupełnie niezrozumiała była strona propagandowa. Ludność miast, przez które przebiegała trasa, nic o wyścigu nie wiedziała. Można powiedzieć, że żeglarze smażyli się we własnym sosie.

Wielkim wydarzeniem było zorganizowane we Włocławku spotkanie z bohaterami książki Newerlego „Pamiątka z Celulozy". Pomimo zmęczenia, słuchali żeglarze pasjonujących opowiadań starych robotników o latach trudnej i ciężkiej walki o to, ażeby oni, młodzież Polski Ludowej, mogli uprawiać sport.

DONAT CZEREWECZ

W klasie „Finn" błysnął nowy talent: Marchaj ze Startu (po raz pierwszy brał udział w regatach na jesieni ub. roku), który zwyciężył zdecydowanie przed Szloserem i Szrajem.

W czasie pierwszych dwu etapów Warszawa — Zakroczym i Zakroczym — Wyszogród wiał słaby wiatr i panował duży upał.

Łodzie klasy „N" (Dinghy) musiały mocno się refować (zmniejszać powierzchnię żagla), a mimo to wiele z nich uległo awarii. Okazało się, że klasa „N" nie nadaje się na tak długą trasę.

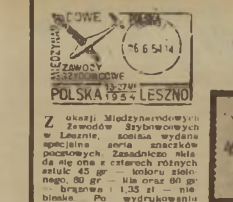


Z okazji Międzynarodowych Zawodów Szybowcowych w Lesznie, została wydana specjalna seria znaczków pocztowych. Zasadniczo składa się ona z czterech różnych sztuk 45 gr — koloru zielonego, 80 gr — koloru czerwonego, 1,35 zł — niebieska. Po wydrukowaniu znaczków zauważono, że istnieją dwie odmiany znaczka za 1,35 zł — a mianowicie zdarzają się wśród nich chmurki barwy obliku jest koloru białego na innych znów chmurka przybiera barwę niebieską. Ciekawa odmiana powstała zupełnie przypadkowo, ponieważ część nakładu została wykonana na innym walcu, a do wydrukowania znaczków zapewne użyto nieco innej mieszanki farby. Tak czy owak, uzyskano przyjemność filatelistom, którzy będą szukali

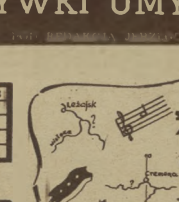


# ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA

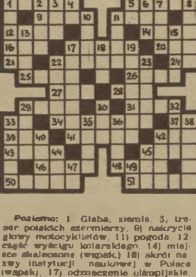

REBUS

Rozwiązanie całemwyrazowe o literach początkowych: s. k. p. b

**Poziomo:** 1) Gleba, ziemia. 5) trener polskich szermierzy. 9) nazwiska głowy motocyklistów. 11) pogoda 12 część wyścigu kolarskiego. 14) miejsce skalowane (wspak). 15) akredytacja instytucji naukowej w Polsce (wspak). 17) odznaczenie olimpijskie 20) gatunek pączek. 21) inicjały polskiego szkoszka narciarskiego. 22) zdobywca 3 złotych medali na Olimpiadzie w Helsinkach. 24) inicjały trenera polskich lekkoatletów. 25) mięso na linii Kołuszki — Biała (wspak). 26) materiał opatrunkowy. 27) wyrażenie szachowe. 28) gatunek drzewa. 29) instrument muzyczny. 31) inicjał: „uczynek" 33) inicjały polskiej pływaczki (wspak). 34) zdobywca brązowego medalu w skifie na Olimpiadzie w Helsinkach. 37) inicjały pływaczki polskiej. 39) zawodnik polski w rzucie młotem. 41) inaczej: „nasmęczy, nawala". 42) inaczej: „swoje". 43) czołowa florecistka węgierska. 45) zrzeszenie sportowe. 46) pora roku. 48) góry w Europie. 50) imię żeńskie. 51) jeden z przedwojennych bokserów polskich.

**Pionowo:** 1) Rekordzista świata w biegu na 100 m. 2) wystający brzeg dachu. 3) dźwięk spadającej kropli. 4) mocna karta w grze. 5) inaczej: „do". 6) okres czasu w historii. 7) pingpongistka czeska! 8) przyrządy do gry (wspak). 10) gwiezdę ziemnio. 11) piłkarz Unii Chorzów (wspak). 13) zapora na rzece. 15) rodzaj starożytnej łodzi. 17) jedna z konkurencji lekkoatletycznych 18) rasa psa. 19) średniodystansowiec polski. 22) część karabinu. 23) produkt stolowy. 29) przekroczenie w grze 30) urzędnik we Francji. 32) stałemy obrzęd polski 33) przyrząd do pisania. 35) inaczej: „nie uszkodzona". 36) część upieczonego chleba. 38) miasto Europy w bukszie w wadze lekkośredniej. 40) część (wiadomości). 42) cecha ukształcająca konkurencje pływackie. 44) materiał uszczelniający. 45) odznaka sportowa. 47) inaczej: „pomoże". 49) skarb spotykany w wykopach liczmanych

**B. Mielkowski, Warszawa**

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek.

Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec" Warszawa 10, skr. pocztowa 355 z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie (licząc od daty ukazania się numeru).

Powyżej: po etapie trzeba coś zjeść na kolację... Z prawej: na trasie pod Toruniem jachty halsują pod wiatr już niedaleko mety. Zespołowo zwyciężył w regatach CWKS przed LPŻ i Zrywem.

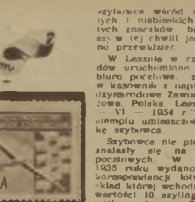


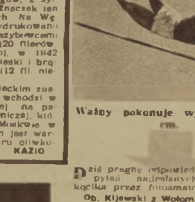

Ważby pokonuje wysokość 110 cm.

Fot. O. Link

Dziś pragnę odpowiedzieć na kilka pytań, najczęściej do naszego kącika przez Czytelników.

**Ob. Kijewski z Wołomina.** Aparat z obiektywem o jasności światła 6,3 nie jest przeciwko do zmartwienia. Stosując przy fotografowaniu szybkości migawki 1/100 (1:200), jaką najczęściej z pełną przesłonę 8,3 przepuszczacie przez obiektywy na klisze i tak dość duże, które posiadacie. Czytelnicy, gdzie są wyścigi, zwłaszcza po południu, kiedy to nie wystarcza.

Piszecie że sami wywołujecie swoje filmy w Cirrexolu, wcale nie dziwcie procesu wywoływania. Czas tego zabiegu można już ustalony drogą wielu prób. W wypadkach zdjęć, o których z góry wiecie, że są mało światłone, trzeba będzie zastosować inaczej. Nieodpowiednie tutaj będą wywoływacze drobnoziarniste, normalna temperatura 18° C, ani wywoływanie na czas. Użycie w tych wypadkach wywoływacza energicznego jak: „Rodinal". Agfa, wraz ze zwiększeniem 1:20 lub zwykłego Metol Hydrochinonu w czasie do 22° C (nie więcej), działanie jego będzie jeszcze energiczniejsze, tak że wszystko zostanie z należytą wydobyte. Proces, a zwłaszcza jego czas, mniej więcej będą jeszcze energiczniejsze, tak że wszystko zostanie z należytą wydobyte. Proces, a zwłaszcza jego czas, mniej więcej będą jeszcze energiczniejsze, tak że wszystko zostanie z należytą wydobyte. Proces, a zwłaszcza jego czas

# EMIL ZATOPEK

# 1 Mój trening

Tłum. Zb. K. RÓGOWSKI

Na wstępie przypomnę kilka szczegółów z okresu poprzedzającego moją właściwą karierę sportową. Potem opiszę przebieg i metodę treningu w poszczególnych latach, podzielę się doświadczeniami i wrażeniami z treningu i zawodów, wreszcie opowiem o swoim trybie życia i poruszę sprawy mające istotny wpływ na trening biegacza.

Do 14 roku życia przebywałem w swojej wiosce rodzinnej — Kopřivnicy. W tym czasie grywałem z kolegami w piłkę nożną, kąpałem się namiętnie a okolicznej rzeczulce. Beczwie, zimą jeździłem trochę na łyżwach i nartach. Z prawdziwym sportem zetknąłem się jednak dopiero mając lat 15 w Zlinie, gdzie po ukończeniu szkoły podstawowej zacząłem pracować w zakładach Bata. Tam właśnie po raz pierwszy zobaczyłem prawdziwe boisko sportowe z bieżnią a nawet oglądałem kilkakrotnie zawody, lecz do uprawniania sportu wcale się nie kwapiłem. Nie brałem też udziału w obowiązujących mnie z tytułu pracy u Baty „Biegach dookoła Zlina" urządzanych przez dyrekcję zakładów rokrocznie w maju dla „młodych chłopców" z internatu przy szkole zawodowej. Dopiero po czterech latach pobytu w Zlinie (liczyłem wtedy lat dziewiętnaście) miałem stanąć z polecenia nauczyciela na starcie biegu ulicznego.

### ZMUSZONY DO... BIEGU

Zawody zupełnie mnie nie interesowały. Jak co roku, również i tym razem, starałem się wykręcić od udziału w imprezie. Bieg służył celom reklamowym i jako taki nie budził wśród „chłopców z internatu" zainteresowania. Często nawet ci „zawodnicy", którzy zostali specjalnie wybrani i wyznaczeni przez nauczyciela do wzięcia udziału w imprezie, biegli zazwyczaj tylko do pierwszej bocznej ulicy na trasie, gdzie czekali już na nich koledzy z płaszczami. Tak więc np na 150 startujących przybiegało do mety zaledwie 30 delikwentów. Lecz owego roku, kiedy i ja musiałem stanąć na starcie biegu ulicznego, sytuacja w internacie nieco się odmieniła.

Opiekunem naszej grupy został czynny lekkoatleta — miotacz i wieloboista Antoni Kuczera z Brna. Propagował on zapamiętale wśród nas lekkoatletykę. W efekcie udało mu się zdobyć dla tej pięknej dyscypliny sportu około dziesięciu kolegów. Świeżo upieczeni kandydaci na mistrzów zaczęli od przestawienia się na sportowy tryb życia: przestali pić piwo, tudzież mocniejsze napoje alkoholowe, rzucili palenie (palenie było w internacie zabronione, lecz oczywiście delektowaniu się papierosami pokrywaliśmy) pilnie trenowali na boisku fabrycznym i nazywali siebie nie bez dumy — lekkoatletami.

Ocenilem zapędy sportowe kolegów (łącznie z treningiem) jako chęć wywyższenia się nad innych, toteż trzymałem się od sportowców z internatu z daleka. Gdy w związku ze zbliżającym się biegiem ulicznym typowano ich jako stuprocentowych faworytów stwierdziłem z obojętnością:

— A niech sobie wygrywają, przecież gróz nich nikomu na zwycięstwie nie zależy!

Lecz i mnie wyznaczono do zawodów. Nie pomogły tłumaczenia, ni wykręty. W dniu startu podjąłem jeszcze ostatnią próbę, udając się do czytelni, aby spokojnie przeczekać cały ten parade reklamową. W ostatniej chwili jednak nakrył mnie izbowy, który, zdrowo wymyślając, zapędził na miejsce startu.

Na starcie opanował mnie iście bojowy nastrój. Nie wiem dopiewdy czy przyczyną tego była wściekłość wobec faktu, że znaleziono mnie w czytelni i że w końcu muszę startować, czy też chęć rozprawienia się z faworytami biegu i udowodnienia, że ja również umiem biegać, nawet bez treningu. Od samego startu ruszyłem jak burza do przodu i wkrótce znalazłem się w czołówce, gdzie biegli wszyscy wychowankowie Kuczery; wśród nich byłem jedynym obcym zawodnikiem.

Z początku biegło mi się zupełnie dobrze, lecz gdzieś na półmetku, po przebiegnięciu 700 m, zaczęło mnie ogarniać zmęczenie. W momencie, gdy przeżywałem szczytowy kryzys, uciekł z czołówki jeden z zawodników. Był to Krupiczka. Niezagrożony przez nikogo, pierwszy przerwał taśmę. Wtedy i ja oderwałem się od reszty stawki i wpadłem na metę jako drugi. Prawdę mówiąc, byłem trochę zawiedziony, bowiem w skrytości marzyłem o zwycięstwie.

Koledzy przywitali mnie owacyjnie. Moje drugie miejsce — jak twierdzili — było wielką niespodzianką zawodów.

### ZACZYNAM TRENOWAĆ

Z lekkoatletami zrupy Kuczery zetknąłem się ponownie dopiero w sobotę, po południu. Szli właśnie na trening. Zaproponowali, aby się do nich przyłączyć. Zaproszenie sprawiło mi dużą przyjemność, tym większą, że wyszło od kolegów, których w niedzielę pokonałem w biegu ulicznym. Przyłączyłem się chętnie do grupy i razem poszliśmy na małe boisko sąsiadujące z budynkami szkoły zawodowej. Zjawił się tam również Kuczera. Podczas treningu, który był dla mnie zupełnie nowym i niewątpliwie interesującym przeżyciem, „zacząłem nabierać serca do lekkoatletyki. Pierwszy mój trening ograniczył się do lekkiej rozgrzewki i dwukilometrowego truchtciku. Po biegu Kuczera wyjaśnił nam, jak oblicza się międzyczasy na poszczególnych okrążeniach przy dystansie 1500 m, a następnie — ku naszej wielkiej radości — ogłosił, iż za tydzień jedziemy do Brna na zawody międzyszkolne.

Cieszyłem się ogromnie ze startu w Brnie, z drugiej jednak strony opanowała mnie trema przed pierwszymi „prawdziwymi" zawodami w życiu.

W Brnie startowałem na 1500 m. Zająłem znowu drugie miejsce z czasem 4:20. Potem raz czy dwa biegałem jeszcze w Zlinie, lecz na skutek zaniedbania treningu uzyskałem słabe wyniki. Sezon lekkoatletyczny skończył się.

Przez zimę zupełnie zapomniałem o bieżni. Gdyby nie koledzy, którzy z nastaniem wiosny wyciągnęli mnie znowu na boisko, prawdopodobnie nie biegałbym więcej.

A było to tak. Zorganizowano spotkanie lekkoatletyczne między dwoma internatami. Koledzy namawiali mnie gorąco do startu. Zgodziłem się chętnie. Jakie były rezultaty? Wygrałem bieg na 3 km w czasie około dziesięciu minut oraz 1500 m z wynikiem 4:30. Od tego czasu koledzy zabierali mnie już stale na trening. Oto jak zaczęła się moja kariera lekkoatletyczna.

Dopiero teraz poznałem jak wygląda prawdziwy trening. Początkowo stosowałem następującą receptę: na wstępie wspólnie z kolegami rozgrzewające ćwiczenia treningowe, potem przebiegałem zwykle 200-300 m. Po krótkim odpoczynku powtarzałem tę porcję — niekiedy dwukrotnie. W czasie treningu kolejnych mierzyli mi czas, lecz nigdy go przede mną nie ujawniali. W przekonaniu, że taki jest zwyczaj, nie pytałem o wyniki. Zresztą i tak wtedy nie mogłem się połapać w sekundach i ułamkach sekund.

Z czasem natężenie treningu zwiększało się. Na boisko przychodziłem dwa lub trzy razy w tygodniu. Najpierw dla rozgrzewki przebiegałem zwykle 2 — 3 okrążenia, następnie 5 — 10 min poświęcałem gimnastyce. Potem aplikowałem sobie 200 — 300 m ostrego szpurtu. To była zaprawa wstępna. Z kolei przebiegałem 3x200 m, względnie 2x300 m, niekiedy 600 m, czasami podwyższałem porcję do 800 m. Niemal co tydzień startowałem w zawodach, które były sprawdzianem moich postępów.

Już na pierwszych zawodach przebiegłem 3 km w 9:12 min. Z dużą satysfakcją i dumą przeczytałem wówczas swoją nazwisko w dziennikach, które zanotowały z uznaniem mój wynik.

D. c. n.

Emil Zatopek na Starym Mieście w Warszawie.

Fot. Jan [illegible]

# 10

*Mam dziesięć lat...*

# SPORTOWIEC

21 LIPCA 1954 ▪ NR 29 (133) ▪ CENA ZŁ 1.20

Roman Bratny

# W DZIESIĘCIOLECIE

W średniowieczu, gdy trzeba było zwołać mieszkańców, w celu obwieszczenia im królewskiego rozkazu biło w werbla i bębny. Gdy by nasi przodkowie znali i kochali sport tak jak my — edykty odczytywanoby w przerwie piłkarskich meczów. Dotarłyby do wszystkich. Wszak w niedzielne popołudnia pierwszego dnia rozgrywek Pucharu Polski na boiskach i stadionach przebywa ponad 100 tysięcy zawodników, a wokół nich miliony widzów.

Jest z czego się cieszyć. Jest! Bo sport in de tegen słogan zdrowia, to podane liczby i wiele jeszcze bardziej imponujących, drukować można obok np. sprawozdań naszego przemysłu farmaceutycznego, dotyczących o innych wyprodukowanych życiodajnych środków. Im więcej sportu, tym więcej uszczuha wieńców pogrzebowych z dalmanej tęsknoty za nami. Tym mocniejsze nasze ramiona, szybszy chód, bystrzejsze spojrzenia.

Sport wkroczył wszędzie. Jest z nami zawsze.

„Więcej!" — mówią ludzie, przystając nie przed wyrwistym z betonu drzewkiem, ale przed słupem ogłoszeniowym, na którym panią się wielokolorowe afisze, lub ogrodnik poznaje przyjście wiosny po niewidocznym dla talka nabraniu soku mi pędów drzew, nni wiatrzą ją w nowym kroju treści sportowego pławatu.

„Lato!" — wołają, napinając żagle, zapuszczając motory, rzucając się w morską falę, wspinając na górski szczyt, wzmiacając pył na bieżni, depcząc murawę boiska.

„Jesień!" — mówią później w miejscu, na którym zauważyli przyjście wiosny i — a dzwon — będzie po nich. Ale ich głos wymawiający to słowo nie melancholii. Wita nowym rodzaj imprez, nowe aktualizujące się w zmiennych porach roku dyscypliny sportu.

„Zima!" — na to słowo ożywia się brat narciarska, łyżwiarska i lodowego krążka i kija. Od pierwszych dni zimy nie masz polskiego słuchaczy komunikatów meteorologicznych niż cale to bractwo „klanem szaleńców".

Nasz związek ze sportem jest coraz trwalszy i mocniejszy. W roku dziesięciolecia — 1954 — na stacie Biegów Narodowych stanęło przeszło milion osób. Rekord naszej ciemnej — również i w dziedzinie sportu — sanacyjnej przeszłości ustanowiony w 1938 roku wynosił 30.000. Milion do 30.000! W proporcjonalnym skrócie 100:3 — oto jak wygląda nasza zwycięstwo w dziedzinie popularyzacji tej życiodajnej siły!

*Mamy już blisko pół miliona członków Ludowych Zespołów Sportowych*, działających na wsi, więc tam, gdzie przed wojną prawie wcale nie było sportu, instruktor sportowy dobiegający do miejsca, gdzie onaj trafiał tylko sekwestrator, to mowy wymiar sprawiedliwości społecznej w kraju, w którym rządzi sojusz robotniczo-chłopski.

Dziś u nas sport ma wychować — wychowuje ludzi sprawnych do Pracy i Obrony. W ubiegłym roku dzbyło przeszło 520.000 odznak SPO.

520.000 odznak SPO! Wyobrażamy sobie milionowy chór młodych głosów. A każdy nowy zaciągnięty SPO — to nowy głos za naszą siłą, a więc za naszym bezpieczeństwem. Taki chór pomógł przyczynia się do ostudzenia wojennych zapałów wrogich ludzkości. Już nie jesteśmy państwem, które można napaczać w „błyskawicznej" kampanii 1939, a skończyć którego tam września jedyną imprezą ówczesnego rządu — motorowym raidem po zalesczczkiej stosie.

W procesie zdobywania przez nas siły nie obojętne miejsce zajmuje sport. Puszczony przez wojnę „na żywioł", dziś stał się ważnym instrumentem wychowania nowego obywatela. Sport jako pedagog to odrębny ważny rozdział. „Pedagog"? — sykanie szyderczo jakiś oponent i przytoczy protokoły z awantur, ba, bijatyk na naszych boiskach.

Widziałem jak bokser, przy aplauzie grupy kibiców, powalał przez dwie minuty na kontuzjowaną brew przeciwnika, widziałem kibica, który oszalały z gniewu i rozpaczy, gdy „jego" drużyna straciła bramkę, odbijał dłonią korek półlitrówki, a za moment dokończył tą butelkę z radosnej okazji wywalnia, widziałem wiele rzeczy przykrych i powtarzam: sport to wielki pedagog. A przytoczone wypadki? — Dobry krawiec potrafi precznie skrojonym garniturem tak opakować wyraźny już brzuszek klienta, że jest smukły jak Drognsz, kostium sportowy zdemaskuje go z miejsca. To samo jest z naturą człowieka. W pracy, w rozrywce, nowet w domu, może się człowiek przesunąć wychowaniem, takiem, ale boiskom, bieżnia, czy ringu stanowią pole, na którym ludzki charakter ujawnia się bez osłonek. W całej swej sile i w całej słabości. I dlatego właśnie sport ma szanse być wielkim pedagogiem! Odsłania błędy i braki charakteru człowieka i daje środki do ich przezwyciężenia.

Sport podaje skrzydła tęskniącej za walką : bohaterskimi trudami młodości. Trzeba nim mądrze sterować, by skrzydła te niosły we właściwym kierunku. I tu niewypełnione jeszcze często miejsce dla naszego ZMP. Z jego inicjatywy w 1950 roku powstawa SPO, ale brak jeszcze często tej inicjatywy w tysiącach spraw i sytuacji codziennych naszego sportu. A ZMP ma wszelkie dane, by stać się duszą naszego sportu, jego sercem i myślą. Z okazji wkroczania w nowe X lecie warto złożyć życzenia: Niech wszędzie tam, gdzie jeszcze widać biedy i słabości naszego sportu, ZMP stanie w sprawie do obrony jego pedagogicznej i kulturalnej funkcji. Bo sport to wielki orgż w walce o przyszłość naszą młodzież.

Pod koniec ubiegłego roku miliśmy już ponad 20.000 kół sportowych, ale zdarzają się jeszcze pustynie sportowe, w których królująca nuda stawała się żyzną glebą chuligaństwa. A w walce z chuligaństwem sport może być najlepszą milicją, do taką, która rozstawia posterunki wewnątrz człowieka — w jego charakterze. Dźwięk rozpoczynającego rundę gongu, czy sędziowski gwizdek otwierają spotwanie, hypnotyzuje, jak fujarka zaklinacza węży. cale tłumy ludzi, cale „społeczeństwo kibiców". Ten sam ton otwiera dla zawodników jakąś kartę ich życiowej szlachetnej walki n swej ludzki i obywatelski charakter. Sport nie jest jakimś dziwnym pasem pozaziemskim między życiem właściwym a życiem na niby. Sport to samo życie. To wielka i docenkona przez nas szkoła życia.

Na pierwszym szczeblu to przedszkole miejsc serca, na dalszym — szkoła charakteru, na jeszcze wyższym — uniwersytet patriotyzmu i internacjonalizmu.

Czy pamiętacie naszą stolicę w upojeniu radości! Ludzi śmiejących się na ulicach, nieznajomych pogratulowań w zadanych rozmowach i komentarzach. Ktoś, kto spadby do nas z nieba, gotów byłby pomyśleć, że trafił na 14 lipca w Paryżu, na wiosenne święto narodowej radości. A tn przecież o nim „chłodniejsza" uczuciowo War szawa i to zaiska od lipca. To dzień z mają ubiegłego roku, gdy zdobyliśmy tytuł mistrzów Europy w boksie. Szaleństwo? Być może, ale szlachetne szaleństwo. Są takie. Nie wierzycie? — Na przykład MIŁOŚĆ.

Padło ogromne słowo. Ale z godnej okazji. Bo to miłość piękna (spojrzenie na stadion, szumiący w wiosennych liściach, na ludzi, na muskuł i sukienek — spojrzenie na boiska, na cud zakłamany tyle razy rzeźbą ciała, na mięśniu tarne i lekkie ludzkie ciało), bo to i miłość narodu (spojrzenie na tego kibica: płacze z radości, bo NASI zwyciężyli), bo to i miłość człowieka (spojrzenie na zdjęcia naszych sportowców na festiwalowych turniejach młodzieży: jaki biedy jest rumiany, wygrzybiał wobec śniadego, jaki biedny, ten zdw biednie przy trzymającym go za szyję murzyńskim sąsiedzie; tylko żeby błyszczą im jednakowo zęby i oczy — te gębacha).

„Ambasadorem pokoju" nazwał sport bawiący niedawno w Warszawie belgijski działacz. Sport — ten ambasador pokoju — jest zarazem najlepszym ambasadorem zbliżenia między narodami.

Jakie ogromną rolę spełnił sport w rozbudzeniu przyjaźni ze Związkiem Radzieckim. Fakt korzystania z doświadczeń fenomenalnej skali umożwienia rozwoju sportu, fakt ich wykorzystywania dowiadczeń zawodniczych znaczy bardzo wiele, ale jakże wielką zaletość przynosi każda wizyta radzieckich sportowców. Niemały również rolę odegrał sport w zaprzyjaźnieniu się naszym z innymi krajami. Tym razem sport jest wręcz Ambasadorem Przyjaźni.

NASZ SPORT MA 10 LAT. To czarte zapowiadający się podziennie. Wiele jeszcze niedojrzałości w nim, ale mamy ponad 1,5 miliona zrzeszonych w kołach sportowych, że w marszach jesiennych szło przed 1.200.000 osób, nie ponad 2.000.000 uczęszczającej do szkół młodzieży objętej jest obowiązkowym wychowaniem fizycznym. Że mamy już ponad 100.000 skiatyfikowanych zawodników, wykrzesiliśmy prawie wszystkie przedwojenne rekordy, że mamy coraz większą ilość urządzeń i obiektów sportowych, stadionów, pływalni, hal, boisk, lodowisk, że organizujemy coraz szersze szkolenia kadr fachowych w zakresie wychowania fizycznego i sportu...

Nasz sport, choć ma dopiero 10 lat, mówi o sobie wiele. Ale... jak z samowytyką! Czy rzeczywiście „lepiej" być nie może? Czy naprawdę mamy zapomniać, że w piłce nożnej pokonali nas aromatnie Albańczyki, że lekkoatletyczna reprezentacja nie stoi nogą, czy raczej „rękawicą"? Nie! Nasz sport jest doskonały, „duży", by nie dostrzegać własne błędy. A więc jaki martwy zazbian robiły zrzeszeń, a więc papierkowość i rozbite części rwącej się w polach „ekstrawizji", a więc wciąż zbyt skromny kalendarz imprez międzynarodowych, a więc często niedołęstwo w metodach pracy z kadrami, a więc ilościowe „a więc" i „...".

Ale też nasz 10-letni młodzian rokuje jak nai lepsze nadzieje. Bezgnie w przyszłość wspaniale — jak Chromik.

Niech więc żyje nasz sport — nasza zdrowia, przedszkole mięśni i serc, szkoła charakterów, uniwersytet patriotyzmu, nasz sport — ta piękna, odbierająca odech z zachwytu emocja!

W 22-lipcowym dniu 1954 roku zawołajmy, jak najgłośniej: — Nasz sport — Dosiego drugiego dziesięciolecia!

— Życzy cały naród.




## Leopold Lewtin

## *Marsz Sportowców*

Niechaj wesoła pieśń wypowie
Potęgę jaką daje ruch!
Sport niesie radość, siłę, zdrowie —
Gdy zdrowe ciało, zdrowy duch
Niech płynie śpiew! Niech pieśń skrzydlata
I każdy marsz i każdy skok
Z najdalszych krajów, ludzi brata!
Równacie krok! Równacie krok!

Z każdym dniem sprawniejsi.
Z każdym dniem zwinniejsi
Zaprawieni do pracy i boju
Z każdym dniem silniejsi,
Z każdym dniem dzielniejsi
Sportowcy — obrońcy pokoju!

Ile zapału i radości,
Gdy każdy krok i rzut, i bieg
Uskrzydla jasny wiek ludzkości!
Uskrzydla nasz promienny wiek
Niech płynie śpiew! Niech pieśń skrzydlata
I każdy marsz i każdy skok
Z najdalszych krajów ludzi brata!
Równacie krok! Równacie krok!

Z każdym dniem sprawniejsi,
Z każdym dniem zwinniejsi
Zaprawieni do pracy i boju.
Z każdym dniem silniejsi,
Z każdym dniem dzielniejsi
Sportowcy — obrońcy pokoju.

*Muzykę do „Marszu Sportowców" skomponował Aleksander Barchacz*

# WIELKIE ŚWIĘTO POLSKIEGO SPORTU

Przedstawiciele 7 plonów oraz sędzia Oldak wnieśli flagę państwową na czele wielotysięcznego pochodu uczestników II Spartakiady.

## ZWYCIĘZCA ZATOPKA JOZSEF KOVACS — SPECJALNIE DLA „SPORTOWCA":

## — Pozdrawiam polskich przyjaciół

Dnie spędzone w lipcu ubiegłego roku w Warszawie, pozostaną na zawsze w mojej pamięci. Nie tylko dlatego, że tam osiągnąłem jeden z ważniejszych etapów mojej kariery sportowej, ale również dlatego, że miałem okazję poznać osiągnięcia kochanego, bratniego ludu polskiego w budowie socjalizmu.

Kiedy przybyliśmy do Warszawy, miasta udekorowanego sztandarami, pracowite ręce robotnicze wykańczały prace przy budynkach, które zostały wzniesione albo odnowione z okazji narodowego święta 22 Lipca. Mnóstwo nowych domów mieszkalnych i gmachów publicznych świadczy o szybkim tempie polskiej odbudowy. O rozwoju polskiego przemysłu przekonaliśmy się, zwiedzając Fabrykę Samochodów Osobowych. Poznaliśmy te piękne zakłady i byliśmy wzruszeni serdecznością, z jaką witali nas robotnicy.

Dla mnie będzie szczególnie pamiętny dzień zawodów warszawskich, ustanowiłem przeciętnowy rekord węgierski, a także rekord bieżni Stadionu Wojska Polskiego. Ten wynik cenię tym więcej, że osiągnąłem go w biegu z wybitnymi długodystansowcami na 5 000 m Polakami Chromikiem i Grajem. To piękne osiągnięcie nie zrodziłoby się bez udziału polskich widzów. Kiedy bowiem spiker oznajmił, że między zyczasy wskazują na możliwość pobicia rekordu węgierskiego publiczność pobudziła mnie z taką serdecznością, że nawet na węgierskim stadionie nie znalazłbym lepszego bodźca. Nowy rekord został powitany przez polską publiczność głośnymi oklaskami.

To, co widziałem w Polsce, zrobiło na mnie wrażenie, że wielka przyszłość czeka polski lud i polski sport. Polski lud osiągnął od czasu wyzwolenia wielkie sukcesy polityczne i gospodarcze. Widoki sportu polskiego na przyszłość też są jak najlepsze. Na to wskazuje żywe zainteresowanie się mas sportem, duch sportowy Polaków, rozwój młodych talentów oraz troska i opieka władzy ludowej nad sportem, której dowodem jest powstawanie pięknych, nowych inwestycji sportowych.

Sportowcy wiejscy zaprezentowali na uroczystości otwarcia II Spartakiady piękny pokaz masowy. Zdjęcia „Sportowca" — S. Rostkowski

Wiceprzewodniczący GKKF Prochownik wręcza Krzyż (CWKS) odznaczenie Zasłużonego Mistrza Sportu.

17 lipca 1954 roku na Stadionie Wojska Polskiego nastąpiło uroczyste otwarcie II Ogólnopolskiej Spartakiady, wielkiego święta sportu polskiego, będącego podsumowaniem osiągnięć naszej kultury fizycznej w okresie 8-lecia.

Wiceprzewodniczący GKKF F. Kędziorek złożył meldunek wiceprezesowi Rady Ministrów P. Jaroszewiczowi, stwierdzając, że 6.816 zawodników i zawodniczek staje do walki o mistrzostwo w 14 gałęziach sportu. Uczestnicy Spartakiady wyłonieni zostali z eliminacji, w których brało udział około 600.000 sportowców.

Uroczystego otwarcia II Ogólnopolskiej Spartakiady dokonał wiceprezes Rady Ministrów P. Jaroszewicz, który powiedział m. in.:

Partia i Rząd zawsze przykładały i przykładają duże znaczenie do sprawy rozwoju kultury fizycznej wśród najszerszych mas naszego narodu. W trosce o nieustanny wzrost zdrowia i sprawności fizycznej narodu, o coraz pełniejsze zaspokojenie kulturalnych potrzeb ludzi pracy, o stworzenie im coraz lepszych warunków godziwej rozrywki, w trosce o stworzenie możliwości właściwego i godnego reprezentowania naszych barw narodowych w szlachetnej pokojowej walce sportowej ze sportowcami innych narodów, w trosce o socjalistyczne, pełne i wszechstronne wychowanie naszej młodzieży i wreszcie — dla nieustannego podnoszenia poziomu gotowości naszego narodu do pracy produkcyjnej i obrony Ojczyzny — Partia i Rząd otaczają i otaczać będą wychowanie fizyczne i sport w naszym kraju pierwszorzędną opieką. Toteż w Polsce Ludowej, rosną zastępy młodzieży zrzeszonej w sportowych, mnożą się zastępy obywateli, czynnie uprawiających sport i ćwiczenia fizyczne. Powoli, lecz nieustannie, zwiększa się przestrzeni ostatnich kilku lat, rośnie też poziom wyników osiąganych przez naszych sportowców w różnych dyscyplinach sportu.

Dumny jest z tego cały nasz naród, że coraz częściej figurują nazwiska przodujących polskich sportowców w międzynarodowych tabelach wyników, że coraz większy jest wkład naszych sportowców w dzieło zbliżenia i krzewienia przyjaźni między narodami, w dzieło walki o postęp i pokój na całym świecie.

Radość i młodość biła z twarzy uczestniczek wspaniałego pokazu Ludowych Zespołów Sportowych.

W imieniu uczestników Spartakiady i szerokich rzesz sportowców polskich przemawiał rekordzista Polski — Edmund Potrzebowski, odczytując również listy depesze, jakie sportowcy polscy postanowili wysłać do przodujących sportowców radzieckich z okazji ich święta Kultury Fizycznej.

Dekoracji zasłużonych Mistrzów Sportu i zasłużonych działaczy Kultury Fizycznej dokonał wiceprzewodniczący GKKF — P. Prochownik. Tytuły Zasłużonego Mistrza Sportu otrzymali: Potrzebowski, Chromik, Sidło, Cabula, Drogosz, Kusa, Kiszka, Wieczorek A. i Folwarczny. Zaszczytne odznaki Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej otrzymują: A. Miller, W. Kuchar, St. Oldak, W. Kiszełko, W. Orkiewicz, R. Wierzyko, Dregiewicz, Lachman i Leszko.

HENRYK HUBERT

# MISTRZOSTWA I DYWIZJI PRZED 11 LATY..

# LIPCOWE refleksje

Powszechnie wiadomo, że posiadane do tych tradycji przyczynia się w poważnym stopniu do osiągania nowych sukcesów. To samo odnosi się i do organizacji sportowych. Obrzymie masy pracowników budowlanych tradycji takich nie miały, dlatego zespalając się we własnym środowisku, BUDOWLANI pracę nad organizacją sportu w pewnych zakładach musieli rozpocząć od nowa. Po pokonaniu wielu trudności Budowlani witają dziś 10-lecie Polski Ludowej poważnym dorobkiem sportowym. Wychwalanie nowa, lekkoatleci: Mach, Zb. Lewandowski, i Bocianowska i wielu innych — to dzisiaj nazwiska znane nie tylko w kraju.

Dużymi osiągnięciami poszczycić się może to zrzeszenie w strzelectwie, w łyżwiarstwie figurowym, we sportach wodnych.

Budowlani, wierni swojej nazwie stale budują lub remontują obiekty sportowe. Całkowicie odbudowano duże stadiony w Chorzowie, Gdańsku, Opolu i w Warszawie, oraz setki mniejszych obiektów — to także wartościowy wkład tego zrzeszenia w rozwój kultury fizycznej w Polsce.

GÓRNIK mógłby dzisiaj być poważną potęgą w sporcie polskim. Mając tak wdzięczne teren działalności, jak uspartowiony Śląsk, kierownictwo zrzeszenia nie zatroszczyło się jednak o wychowanie energicznego aktywu sportowego, nie postarało się o odpowiednią kadrę trenerską, instruktorską dla tysięcy młodych górników, bardzo chętnie garnących się do sportu. Rada zrzeszenia, zapatrzona tylko w małą grupkę wyczynowców, rekrutujących się ze Śląska Górnego, nie przejawiała dostatecznego zainteresowania dla innych terenów górniczych.

O jakiejkolwiek działalności zrzeszenia dają znać niezłe wyniki sekcji piłkarskiej, hokeja na lodzie, zapaśniczej i gimnastycznej lub takie nazwiska jak: Chromik, Chwiendacz, bracia Wróblowie.

Ostatnio wszystko wskazuje, że Górnik zainteresował się wreszcie z odrętwienia. Słyszymy o otwarciu nowych sportowych szkółek młodzieżowych, które przyczynić się mają do wychowania nowych kadr wyczynowców, zdolnych do takich wyników w sporcie, jakie osiągają ich ojcowie lub bracia w górnictwie.

Jak CWKS i Gwardia w skali ogólnopolskiej, tak KOLEJARZ dzierży dowództwo wśród zrzeszeń związkowych. Nie ma chyba takiej dyscypliny sportu, w której sportowcy spod znaku lokomotywy nie mieliby czegoś do powiedzenia. W ubiegłym roku Kolejarz wyprzedził w lekkoatletyce nawet CWKS i Gwardię a w punktacji za ubiegłe półrocze utrzymał się na pierwszym miejscu.

Motorowodna rekordzy świata: Gajeckiego, braci Chybowskich, Michela i Ogaszkiego oraz mistrzostwo olimpijskie w Helsinkach i dwukrotny tytuł mistrza Europy Chychły, to najcenniejsze pozycje w kronikach Kolejarza.

Z dużym uznaniem powitać trzeba ofiarną pracę Kolejarza nad szkoleniem juniorów. Owoce tej pracy już teraz są widoczne. Czołowe miejsca juniorów Kolejarza w lekkoatletyce, hokeju na lodzie, narciarstwie, koszykówce i siatkówce nie podlegają już dyskusji.

Niezwykle trudną drogę do obecnego stanu posiadania przeszło OGNIWO, zrzeszające w swoich szeregach zaawansowanych już wiekiem i wiecznie... nie mających dla sportu czasu pracowników ministerstw, rad narodowych i mniejszych instytucji komunalnych. Jeśli mimo tych niesprzyjających okoliczności pracy zrzeszenie dało naszemu ludowemu sportowi rekordzistę świata w łucznictwie Mazurka, pływaków — rekordzistów Polski: Gromiowskiego, Tokłaczewskiego, czołowego szermierza świata: Pawłowskiego (w Ognivie rozpoczął karierę), doskonałych lekkoatletów: Radziwonowicza, Zarzycką, oraz wielu jeszcze innych reprezentantów Polski — to przyznać trzeba, że aktyw organizacyjny i trenerski Ogniwa dobrze pracował nad podniesieniem poziomu sportu wyczynowego w Polsce.

Dość poważny w poprzednim okresie odpływ znanych wyczynowców, nie załamał aktywu zrzeszeniowego. Ogniwo jeszcze większą niż uprzednio energią przystąpiło do szkolenia nowych kadr juniorów. Posiadając doskonałe zaplecze w postaci wielu szkółek sportowych, kierownictwo zrzeszenia sądzi, że młodzi ich wychowankowie zapewne już za 3—4 lata dźwignią zrzeszenie na wyższą niż dotychczas pozycję.

Siatkówka w I Dywizji w Sielcach n. Oką
*Archiwum WAF*

KAŻDA rocznica ma już to do siebie, że pobudza naszą pamięć i wyobraźnię do wydobywania ze skarbca przeżyć i doświadczeń utrwalonych przez jakąś fotokomórkę w naszym umyśle, mnóstwa wspomnień, skojarzeń i oderwanych obrazów, które na zawołanie wylatują się z dali minionego czasokresu.

Cóż dopiero, jeśli rocznicą jest 10-lecie naszego nowego życia w wyzwolonej ojczyźnie 10 lat to szmat czasu, a takie dziesięć lat jak nasze. Takie dziesięciolecie jest na miarę historycznych epok. Mimo woli myśl ulatuje ku tym dniom, w których poczęła rodzić się nasza dzisiejsza rzeczywistość, w których poczęły zarysowywać się kontury naszego tak bujnie rozkwitającego życia.

Różne były hufckie dzieje, które przywiodły poszczególnych z nas do progu Ludowej Polski.

Dla mnie, jak i dla wielu, wielu towarzyszy broni, Polska Ludowa rozpoczęła się nad szeroką, dostojnie płynącą rosyjską rzeką — Oką, na piaszczystym brzegu pokrytym iglastymi lasami, jakby żywcem przeniesionymi z nadwiślańskich, mazowieckich strof. I kiedy myślę „o prapoczątku" to przed oczyma stają mi żołnierski obóz, ukryty w zieleni sosnowych zagajników i dołów.

O tych historycznych już dniach młodzież nasza dowiaduje się z podręczników historii, bądź też z okolicznościowych artykułów, że w maju 1943 roku, w sieleckim obozie nad Oką została zorganizowana Pierwsza Polska Dywizja im. T. Kościuszki, która zbrojnym czynem zapoczątkowała zwycięski szlak bojowy naszego wojska, u boku bratniej Armii Radzieckiej".

Za tego rodzaju, zresztą niewątpliwie słusznym, lecz suchym i w pewnym sensie sloganowym sformułowaniem ukrywa się wielka rzecz — człowiek. Człowiek, z całym bogactwem swego życia, wzruszeń i dążeń, trosk i radości, swoich zamiłowań i osobistych potrzeb. Bo przecież twórcami największych nawet historycznych zdarzeń są ludzie.

Dlatego też przy całym uwzględnieniu przemian, które nastąpiły w naszym życiu na przestrzeni ostatnich 11 lat w różnorodnych przejawach naszego bytu, w wielu elementach składających się na dzisiejszą rzeczywistość, przy takim właśnie rocznicowym rzucie oka wstecz znajdziemy, naturalnie jakże niewspółmierne, wspólne wyklądniki hufckich spraw.

Bo chociaż życie żołnierskie w gorących dniach przedfrontowych i frontowych w decydującej mierze składało się z bojowych przygotowań i czynności, to jednak w okruchach wolnego czasu człowiek dawał wyraz swoim naturalnym dążeniom do zaspokojenia własnych upodobań, do uczy-

Sportowcom nie zrzeszenia jest Janusz Sidło. A obok niego w ewidencji SPOJNI widnieją takie nazwiska jak Duńska, Pestka, Kropidłowski i wielu innych, znanych lekkoatletów.

Jednakże nie tylko lekkoatletyka dominuje w Spójni. Koszykarze i koszykarki, siatkarze, hokeiści na trawie (7-krotni mistrzowie Polski), kajakarze (wielokrotna mistrzyni Polski Zantarowa), motorowcy i żużlowcy od wielu już lat stale zajmują górne pozycje tabel krajowych.

Poważne osiągnięcia w sporcie wyczynowym zawdzięcza Spójnia przede wszystkim dobrze zorganizowanej grupie działaczy sportowych. Działaczach, obok świetnych kolegów z Ogniwa, mają najtrudniejsze pole do działania. W kołach sportowych, liczących po 30 — 40 członków, organizacja życia sportowego wymaga o wiele więcej ofiarności i pracy, niż w kołach przy dużych zakładach produkcyjnych.

Rada Główna zrzeszenia potrafiła ocenić ogromny wysiłek swoich działaczy, w nagrodę więc zaproponowała na Centralną Spartakiadę najlepszych 50 aktywistów, którzy przybywając do Warszawy na koszt zrzeszenia, będą mogli nacieszyć się nowymi sukcesami swych wychowanków i — co ważniejsze — wysnuć wnioski z dotychczasowej pracy.

Jedną z wielkiej trójki zrzeszeń związkowych obok Kolejarza i Budowlanych STAL pyszałka sobie wśród związkowców opinię najlepiej pracującego zrzeszenia w sporcie wyczynowym, a w masowym — chyba przodującego.

Mówiąc o sporcie wyczynowym w Stali, wspomnijmy przede wszystkim o najlepszych punktach tego zrzeszenia: pływaniu (rekordzista świata — Petrusewicz, Kominiaka, Cedro) i tenisie (Jędrzejowska, Ryczkówna, Licis). A następnie o gimnastyce, boksie (mistrz Europy — Drogosz, Nowakowski, Stali) łyżwiarstwie i szermierce.

Jeszcze większych osiągnięć spodziewa się zrzeszenie w medalowej przyszłości. Gdyż posiada doskonałe warunki rozwojowe: duże zakłady produkcyjne, dobry, zdyscyplinowany aktyw sportowy oraz doskonale ogniwowany sport masowy (w ub. roku i miejsce we współzawodnictwie resortowym oraz i miejsce wśród zrzeszeń związkowych w wielobroju).

Do Stali można jagnie mieć pretensje o słabe zorganizowanie życia sportowego w Nowej Hucie. W najbliższym jednak czasie otrzyma Nowa Huta boiska sportowe, sale i pływalnię a więc i tutaj robota ruszy na całego.

**Zawody lekkoatletyczne w I Dywizji w Sieradzu n. Oką** *Archiwum WAF*

STANISŁAW SWIĘTOSŁAWSKI

# „BACCILUS ATLETICUS"

Kolodzy nazywają go „baccilus atleticus" (pracownik atletyki). I to bez cienia złośliwości, raczej z dozą podziwu i uznania. Stuszanie Stanisław Swiętosławski należy do typu tych działaczy, na których zawsze można polegać, którzy pracę traktują równie obowiązkowo, jak pracę zawodową.

Trudno właściwie opowiadać o Swiętosławskim. Bo jeżeli chcę się pisać, trzeba mówić o zapaleniu i jego mozaju w Polsce. Był jednym z pierwszych działaczy, który zaraz po powrocie z obozu koncentracyjnego mimo nadszarpniętego zdrowia wziął się do pracy sportowej. W 1947 roku wraz z grupą niemiłych już atletów bratem Mariangin (razem zaczęli swą karierę zawodniczą w Robotniczym Klubie Sportowym „Nafta" przy Gazowni Warszawskiej, Szajewskim, Rafii, Herbaczyńskim zorganizował pierwszy w Szczecinie, oprócz walk zapaśniczych. Zaraz potem powstała tam, dziś silna już sekcja „Spójni", która trenuje Szajewski.

Te pokazy — propaganda zdobyć wieści Swiętosławskiemu w krew. Jako przewodniczący sekcji atletyki przy WKKF organizuje pokazy walk we wsiach województwa warszawskiego. Jeżdżą ciężarowcy, wtedy dają najbardziej „zabite" wieszczy. W LZS Brzeziowa koło Garwolina w ciągu pokazu zgłosiło się do Swiętosławskiego kilkunastu chłopców. Wracają do Sobu przyjechał do Brzeziowej, uczył ich zapasów.

Na pierwsze zebranie przyszło 70 zawodników. Nie było jednak na czym trenować. Robią więc maty ze słomy, sprzedają gospodarstwa zgrywają kawałki brezentu. Treningi zaczęły się. Kiedy w grudniu, w lutym ubiegłego roku Swiętosławski dostał miesięczny urlop, pojechał do Brzeziowej. Najlepszych przywiózł do pierwszego kroku w Otwocku. Siedmiu z nich zdobyło pierwsze drugie miejsca.

Dwa miesiące temu, Swiętosławski otrzymał z Lublina telegram: „Zdobyliśmy dwa mistrzostwa Polski LZS. Dziękujemy panu. Puchła i Zarychin

*

Siedzimy w pokoju Kadry Miejscowej Ministerstwa Poczt i Telegrafów. Jest już po godzinach urzędowych. Swiętosławski ma chwilę czasu. Ale naprawdę chwilę. Za godzinę bowiem zaczną się treningi w sekcji Kolejarza w Jelonkach.

— Ta sekcja, to w niej chyba moja największa przyjemność. Mam 22 chłopców, trenują z zapałem. Wreszcie mogę uczyć zapasów i na miejscu.

— A jak z wyjazdami w teren? — pytam.

— Nie ma niedzieli żebyśmy nie wyjeżdżali. Niedawno obchodziliśmy mały jubileusz: dziś wyjazdów w ciągu siedmiu lat. Przejechaliśmy około 30.000 km, a więc więcej, niż obwód kuli ziemskiej. Trudno byłoby znaleźć na mapie województwa miejscowość w której nie było jeszcze naszego zawodnika.

Wyniki naszej pracy są już widoczne. Plan klasyfikacji zawodników za pierwsze półrocze 1954 wykonaliśmy w 147 procentach. Na Zgorzelisce X-lecia, na której w walkach zapaśniczych jestem zastępcą sędziego głównego, przyjeżdżają zawodnicy, którzy jeszcze niedawno byli tylko widzami na naszych pokazach.

Swiętosławski spogląda na zegarek. Jeszcze pytanie o sprawy rodzinne.

— Mam dwie córki! Zapaśników Swiętosławskich prawdopodobnie na razie nie będzie... (b)

Stanisław Swiętosławski uczy chłopców z LZS sztuki walki w słomie

**UNIĘ określić można mianem zrzeszenia przeszłości, jeszcze niedawno drużyna piłki nożnej chorzowskiej Unii była w kraju bezkonkurencyjna, zespół siatkarek z Łodzi z dużą skonalą i obecnie Zabrzańską należał do czołówki, a as atutowy w lekkoatletyce, Kusiba, nie miał sobie równego.**

**Dzisiaj mówić o Unii, proz Zakrzewskiej i Kiszki, sportowcy jeszcze należy dosłowa**

Są i w ub latach drużynę żużlowców z Leszna, kolarzy Nadasiaka i Wilczewskiego oraz żeński zespół piłki ręcznej i lekkoatletyki.

Unia, patronując pracownikom przemysłu chemicznego i służbie zdrowia, nie wykorzystała swoich możliwości: zwłaszcza w wielkich zakładach produkcyjnych, gdzie mając ludzi na miejscu, zawsze łatwiej organizować życie sportowe, aniżeli w rozdrobnionych kołach.

Wydaje się jednak, że obecny rok stanie się w pracy Unii przełomowym. Nastąpiła bowiem w zrzeszeniu reorganizacja i po dokooptowaniu nowych aktywistów, pełnych zapału i energii, wszystko wskazuje na to, że robota i nad wyczynem i nad masowością ruszy tu wreszcie z kopyta.

Pamiętam, iż bodaj w sierpniu 1943 roku miały się odbyć wielkie zawody sportowe o mistrzostwo Dywizji. Idąc na ćwiczenia widzieliśmy, jak saperzy przygotowywali na jednym z obszernych błoni polowy stadion. Bleźnia wyryła w darni, skocznie lekkoatletyczne, boisko do siatkówki, no, i jakże by inaczej, do piłki nożnej — wyrosły w ciągu paru godzin. I choć boisko nie grzeszyło zbytnią gładzizną, a zbite z pni bramki — idealnymi proporcjami, to jednak cały ten, tak żywo przypominający dobre pokojowe czasy, obraz, napełniał serca falą prawdziwego wzruszenia.

W pułkach zawrzało. Rozpoczęły się gorączkowe przygotowania. W moim artyleryjskim pułku wodził sportowy rej żywy jak iskra dowódca jednej z baterii — kapitan Hartowicz — za pokojowych czasów lemingradzki student i gracz jednej z leningradzkich drużyn piłkarskich. Zebrana przez niego drużyna ćwiczyła zapamiętale nieopodal budynku stołówki, przyprawiając o rozpacz szefa kuchni, któremu oknom groziło poważne niebezpieczeństwo. Sprinterzy, zrzucewszy artyleryjskie buciska, gorliwe odrabiali „setki" boso, wzbijając tumany kurzu na piaszczystych dróżkach.

A ile trzeba było prawdziwej wynalazczości, azeby wyekwipować drużynę. Bateryjni szewcy w tajemnicy przed szefami baterii przymajstrowali „kołki" do butów, a jeden z dywizjonowych lekarzy odkrył cudowną właściwość jakichś tam pigułek, farbowania koszul na bajecznie pomarańczowy kolor, który dopiowadzał później magazynierów do białej gorączki.

Wprawdzie o wynikach tych zawodów historia milczy, niemniej były one w naszym życiu wielkim i radosnym wydarzeniem.

Wielu z ówczesnych sportowców padło bohaterską śmiercią na polu walki, lecz wielu i dziś jeszcze aktywnie pracuje w naszym ruchu sportowym.

W każdym bądź razie zapał i ofiarność tych, którzy w gorących dniach dwudziestu bojowych dni umieli znaleźć miejsce dla umiłowanego sportu godne są z pewnością uczczenia.

Niechże te okruchy wspomnień będą dla naszej sportowej młodzieży — która w wielkie lipcowe Dziesięciolecie wybiegnie na sportowe boiska całego kraju, mieniąc się wspaniałą tęczą sportowych barw — skromnym przyczynkiem do dziejów naszego rozkwitającego Ludowego Sportu.

Historię WŁÓKNIARZA podzielić można na trzy okresy. Pierwszy, bogaty w sukcesy, przypada na początkowe lata istnienia zrzeszenia. Notujemy wtedy tytuł mistrzyni klubowej Heleny Rakoczy, wysoką lokatę piłkarzy łódzkiego Włókniarza, drużyny kolarskiej, piłki ręcznej mężczyzn i stały rozwój innych dyscyplin sportu.

Drugi okres, to trzy lata ostrego kryzysu sportowego i organizacyjnego, spowodowanego błędnym postępowaniem kierownicze zrzeszenia w stosunku do aktywu społecznego i kół dzielnicowych. W tym okresie spadają z ligi kolarzowski i łódzki Włókniarz, opuszczają i ligę bokserzy, obniża się poziom piłki ręcznej...

Dopiero radykalna reorganizacja kierownictwa zrzeszenia, na czele którego postawiono ofiarnych działaczy, ludzi naprawdę znających się na sporcie oraz przywrócenie kół dzielnicowych Związku w Łodzi wprowadza nas w trzeci okres, okres odrodzenia.

Wyniki nie dały na siebie długo czekać. Powrócili do ligi łódzcy piłkarze i bokserzy, rozpoczęto masową pracę nad młodzieżą, której rezultaty to: mistrzostwo Polski juniorów w hokeju na lodzie, wicemistrzostwo drużyny piłkarskiej juniorów i nowe talenty w lekkoatletyce.

DOKOŃCZENIE NA STR. 12—13

II SPARTAKIADA

# A JEDNAK NIE

**U góry — z lewej: Pierwsze okrążenie 5000 m. Zawodnicy jeszcze nie zabiegani. Prowadzi Graj przed Płonką. Niżej — Płonka wysuwa się na czoło.**

**W połowie dystansu prowadzenie objął tandem Chromik — Graj. Za nimi dwójka Mieczkowski—Ożóg.**

10 lat czekaliśmy na chwilę, by zobaczyć na krajowej bieżni tak porywającą walkę i tak wysoki poziom w biegu naszych najlepszych długodystansowców. Niech kto chce mówi, że widział lepsze pojedynki lepszych biegaczy, ale takiej 400 metrowej walki po 4600 metrowym biegu nie widzieliśmy jeszcze w Polsce. Graj i Chromik przebiegli ostatnie okrążenie w 58 sek walcząc o każdy metr!

Już przed biegiem fachowcy, bawiąc się w przewidywania, nie typowali Chromika jako jedynego kandydata na zwycięzcę. Ostatni rekord Chromika w biegu na 2 km mógł sugerować jego dobrą formę, lecz w tym samym czasie przeciwnicy i kandydaci do tytułu mistrzowskiego nie zdradzali swych aktualnych możliwości.

Dlatego też, kiedy przed trybunami stanęło 13 biegaczy, publiczność nagrodziła brawami nie tylko Chromika, lecz również Graja, Płonkę, Ożoga i Mieczkowskiego, oczekując od nich właśnie nowych emocji.

Pierwsze okrążenia zdawały się potwierdzać przewidywania, że w biegu na 5 km faworytami są wszyscy: Płonka, który z miejsca objął prowadzenie, i Ożóg, który starał się wytrzymywać dość ostre tempo. W miarę jednak, gdy miały kilometry zaczęły się zarysowywać się czołówka, z której odpadł niespodziewanie Płonka. Jak się później okazało miał on kompletnie z żołądkiem.

Po 3 km prowadzenie objął Chromik, za którym cień podąża Graj. Tempo jest ostre, lecz wielu widzów zastanawia się długo, dlaczego Graj nie daje zmiany. W ten sposób ciężar całego biegu spoczywa na Chromiku, dyktującym tempo.

Na 400 m przed metą Graj

## WZRUSZAJĄCA I PIĘKNA NOWOŚĆ

DZIŚ o masowe pokazy. Dlaczego nowość? Przecież pokazy takie oglądaliśmy już w 1948 roku, kiedy to wykonywali je sportowcy związkowi, czy też przed dwoma laty na Złocie Młodych Przodowników. Wówczas z pokazem wystąpili sportowcy CWKS. Nowość dlatego, że zgodnie z regulaminem II Spartakiady masowe pokazy zostały po raz pierwszy uznane u nas za konkurencję sportową o ocenianą punktami, liczonymi do ogólnej klasyfikacji Spartakiady.

A nowość to całkowicie udana. To, co zademonstrowali w sobotę członkowie LZS, czy też w niedzielę sportowcy CRZZ — zasługuje na pełne uznanie. Tylko te dwa pokazy udowodniły, jak olbrzymie jest skala możliwości, stojąca do dyspozycji twórców tego rodzaju widowisk.

Harmonijne ruchy, wykonywane jednocześnie przez wielusetosobowe grupy (LZS — ok. 1300, CRZZ — ok. 1100 ćwiczących), różnorodne układy w rytm dobrze obranego podkładu muzycznego, żywe, soczyste kolory kostiumów — wszystko to powodowało wielokrotnie gromkie brawa publiczności przy — jakby powiedziano w teatrze — otwartej kurtynie.

Pokaz LZS — to zobrazowanie walki i życia wsi polskiej na przestrzeni wielu lat; walki, która przyniosła zwycięstwo — wyzwolenie naszej wsi, naszego narodu. Radośnie tańczą młodzi sportowcy skoczniego oberka, uśmiechnięci i wypruci wani, z dumnie podniesionym czołem defilują przed trybunami. Po raz pierwszy wystąpili z tak masowym widowiskiem i z miejsca wzięli za serca wszystkich. Wzruszające przejęcie z jakim ćwiczyli LZS-lacy, świeżość, młodość i radość, bijące z ich szeregów, zjednały im olbrzymią sympatię.

Niedzielny pokaz CRZZ — to widowisko na bardzo wysokim poziomie sportowym. Piękno rytmu pracy — tak można by skrócie nazwać jego treść. Piękno to przedstawione zostało za pomocą skomplikowanego układu, wymagającego od ćwiczących wysokiego stopnia opanowania wielu trudnych elementów gimnastycznych. Zadanie, to wykonali sportowcy związkowi doskonale.

Sens pokazu LZS — to wyrażenie radości życia młodzieży wiejskiej w Polsce Ludowej, umożliwiającej tej młodzieży czerpanie pełną piersią oddechu do wielkich przynań. Sens pokazu CRZZ — to wyrażenie olbrzymiego rozwoju przodującej siły naszego narodu, klasy robotniczej.

Wzruszającą i piękną nowością stały się oba pokazy. Podczas Spartakiady wystąpią jeszcze z pokazami sportowcy CWKS, Zrywu i Startu. Można już dziś przewidzieć, że masowe pokazy staną się odtąd z pewnością stałym punktem programu naszych centralnych imprez i świąt sportowych. Jak to się mówi — „chwycyły"

**ST. RZESZOT**

## PIERWSZE EMOCJE LEKKOATLETYCZNE

I znów, tak jak miesiąc temu na międzynarodowych zawodach, byliśmy świadkami emocjonujących pojedynków i bardzo dobrych wyników uzyskanych przez uczestników II Spartakiady. Tak się złożyło, że dzisiaj przeszliśmy trochę lekceważeniem w pokazaniu swych możliwości, tym niemniej to, co zobaczyliśmy, było dobrą próbką lekkoatletyki w najwyższym wydaniu.

### JAK KANGUR...

Tak właśnie można określić skoki Weinberga, czy Gizelewskiego, z których rekord Polski Weinberga 15,28 jest wynikiem, jaki widziały w tym roku tylko trzy europejskie stadiony. Jeśli dodamy do tego 15,02 Gizelewskiego, to będziemy mogli śmiało powiedzieć, że dwóch takich wyników naraz nie oglądał w tym roku żaden stadion europejski.

Trudno tu oczywiście mówić tylko o dwóch naszych 15-metrowcach, a przecież już za nimi stoi 14 zawodników, którzy osiągnęli 13,80. Wśród nich jest i zawodnik LZS, Wojciechowski, zapowiadający się na skoczka wysokiej klasy.

### CZTERY FALSTARTY

Było ich dokładnie tyle w denerwującej i emocjonującej stumetrówce mężczyzn. Wynik 11 sek. nie jest co prawda na zbyt wysokim poziomie, ale pełna walki bieżnia usprawiedliwia sprinterów, którzy w zamian za wyniki dostarczyli emocji porywającą walkę.

Baranowski już w przedbiegach pokazał swą formę, że nie zamierza rezygnować z walki o tytuł. Sposób w jaki wygrał z Gadzińskim, Stawczykiem i Kiszką pozwala przypuszczać, że na dobrej bieżni wyjdzie na czoło 10 najlepszych w kraju.

### MATURA I BIEŻNIA

Te dwa elementy spiętły się niezwykle w życiu Basi Łerczyk. Jak można te dwie sprawy połączyć, pokazała Basia już na mistrzostwach AZS w Poznaniu.

Łerczak pobiegła w przedbiegach 200 m. tak, jak od tat nie biegły nasze sprinterki. Długi, lekki krok, rozluźnione mięśnie, na twarzy żadnego wysiłku — w rezultacie wynik 25,3.

**Na mecie „blotnej" stumetrówki. Zwycięzca Baranowski (z prawej), Kiszka (pierwszy z lewej) był dopiero czwarty.**

# CHROMIK...

Na ostatnim okrążeniu Chromik stoczył z Grajem zaciętą walkę

Mistrz Polski na 5000 m — Alojzy Graj (CWKS).

Tak wyglądał Ożóg po biegu.

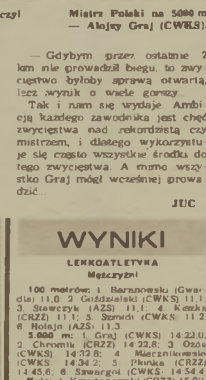

rozpoczyna morderczy finisz, któ nego nie wytrzymał, niestety, Chromik.

Po biegu spotkaliśmy umorusanych biegaczy w szatni. Lekarz badał trzaskliwie Chromika, jak się okazało ciśnienie miał Jurek w 7 min. po biegu takie samo jak przed biegiem. Humor był o czywiście gorszy, lecz nie równał się on rozpaczy. Była to jeszcze jedna lekcja. Idąc pod gryzmic Chromik powiedział:

— Gdybym przez ostatnie 2 km nie prowadził biegu, to zwy ciężko byłoby sprawą otwartą, lecz wynik o wiele gorszy.

Tak i nam się wydaje. Ambi cją każdego zawodnika jest chęć zwyciestwa nad rekordzistą czy mistrzem, i dlatego wykorzystuje się często wszystkie środki do tego zwyciestwa. A mimo wszystko Graj mógł wcześniej prowadzić.

JUC

Rekordowy skok Weinberga — 15,28.

**Pierwszy etap życiowy — maturę — ma Basia Lerczak za sobą. A przed nią! Chyba rekordy Polski. Takie stare i wyłuszone powinny już chyba znaleść swą pogromczynię.**

**GDYBY TĄ KULĄ RZUCAŁY KOBIETY...**

...to mogłibyśmy być zadowolone z poziomu tej konkurencji. Niestety. Jednak kula ważyła 7,5 kg i rzucali nią mężczyźni. Dlatego też cicho i niepostrzeżenie zdobył mistrzowski tytuł Krzyżanowski, który dla uratowania honoru kolegów przekroczył 15 metrów o... 2 cm.

W dyszu kobiety niechętnie przebrzały odległość 40 m. Najodważniejsza, okazała się Kozłowska 41,75, lecz czas już przecież nauczył tej odwagi i inne zawodniczki zwłaszcza że w minionym 5-leciu postęp oka zał się zbyt wolny.

A. J.

# WYNIKI

**LEKKOATLETYKA**

**Mężczyźni**

**100 metrów:** 1. Baranowski (Gwardia) 11,0; 2. Gaździalski (CWKS) 11,1; 3. Stawczyk (AZS) 11,1; 4. Kaszka (CRZZ) 11,1; 5. Szmidt (CWKS) 11,2; 6. Hołajn (AZS) 11,3.

**5.000 m:** 1. Graj (CWKS) 14.22,0; 2. Chromik (CRZZ) 14.22,8; 3. Ożóg (CWKS) 14.32,8; 4. Mierzwiński (CWKS) 14.34,2; 5. Płonka (CRZZ) 14.45,6; 6. Sawargot (CWKS) 14.54,4.

**Kula:** 1. Krzyżanowski (CRZZ) 15.02; 2. Łomowski (Gwardia) 14,78; 3. Aukstuolewicz (CWKS) 14,76; 4. Prywer (CRZZ) 14,28; 5. Rut (CRZZ) 13,76; 6. Sokulowski (AZS) 13,70.

**Trójskok:** 1. Weinberg (CWKS) 15,28 — rekord Polski; 2. Girsiewski (CWKS) 15,02; 3. Chmielewski (CRZZ) 14,53; 4. Zdanowicz (CRZZ) 14,51; 5. Laurentowski (AZS) 14,40; 6. Maciejaszek (Gwardia) 14,21.

**Kobiety**

**Dysk:** 1. Kozłowska (AZS) 41,73; 2. Królikowska (CRZZ) 41,41; 3. Skibucińska (CWKS) 40,18; 4. Szczerbowska (CWKS) 38,48; 5. Wujnarowska (CRZZ) 38,28; 6. Pac (CWKS) 38,21.

**Skok wzwyż:** 1. Toman (CRZZ) 151; 2. Arndt (CRZZ) 148; 3. Białkowska (AZS) 148; 4. Adamczyk (Gwardia) 145; 5. Stelkerska (CWKS) 145; 6. Gowel (CRZZ) 145.

**KOLARSTWO**

**Wyścig szosowy na 200 km w kurkurencji indywidualnej:** 1. Drążkowski (CWKS) 5.02.24; 2. Grabowski (Gwardia) 5.52.24; 3. Bedyński (CWKS) 5.54.02; 4. Hadasik (CRZZ) 5.54.02; 5. Chmielewicz (CRZZ) 5.54.03; 6. Bugalski (CWKS) 5.54.53.

**STRZELECTWO**

**Rzut 8 — mężczyźni:** 1. Wasilewski (CWKS) — 390 (rekord Polski); 2. Kuszlik (Gwardia) 389; 3. Krysiewicz (CRZZ) 389; 4. Skrzep (CWKS) 389; 5. Zagaski (CWKS) 383; 6. Królicki (Gwardia) 382.

# CZEKA NAS GWARDYJSKI FINAŁ

Gwardia (Warszawa) CWKS 2:1 (0:1)

Gwardia (Kraków) — Stal (Sosnowiec) 2:1 (0:0)

Dwa półfinały piłkarskiego Pucharu Polski, a jakże dwa odmienne obrazy. W sobotę w pierwszej połowie spotkania widzieliśmy piękny, lecz mało efektowny pokaz gry CWKS. Wojskowi przeważali, atak ich zaprezentował kilka bardzo ładnych zagrań, lecz zdobyta tylko jedną bramkę (piękną główką Pohla) nie wystarczyła — jak się okazało (gdy zabrakło kontrydycji) — na warszawską Gwardię. Po przerwie gwardzieści przycisnęli. Hachorek dwukrotnie dobił wypuszczoną niefortunnie przez Szymkowiaka piłkę i CWKS musiał pożegnać się z finałem.

W niedzielę, podczas meczu krakowskiej i śląskiej drużyny wiało nudą. Kiedy lunął deszcz wiadomo już było, że w tym spotkaniu nie zobaczymy ładnej gry, a go sobosinim półfinale (jeden z najlepszych meczów na naszych boiskach w tym sezonie) oczekiwaliśmy tym bardziej pokazowej gry ze strony przedstawicieli najsilniejszych naszych okręgów piłkarskich. Dziwnie anemicznie wypadli sosnowiczanie, chociaż dopingowało ich kilka tysięcy specjalnie na ten mecz przybyłych „kraja nów".

Chwila nieuwagi obrońców wystarczyła, aby gwardzieści zdobyli prowadzenie i za moment podwyższyli wynik o nową bramkę. Stal miała wiele pretensji do sędziego bocznego, że podniósł chorągiewkę, sygnalizując jakieś przekroczenie, a wówczas obrońcy Stali zawahali się, co wykorzystali krakowianie. Trzeba jednak pamiętać, że sygnałem przerwania gry jest wyłącznie gwizdek sędziego głównego. Nie wolno więc przerywać akcji na skutek znaku sędziego bocznego a tym bardziej jest nie na miejscu zgłaszanie później o to pretensji. O tym sosnowiczanie powinni wiedzieć.

Z 45 aktorów dwu półfinałów wyróżniamy następujących graczy:

najlepszy bramkarz — Stefaniszyn (Gw. W.).

najlepszy boczny obrońca — Piotrowski (Gw. K.).

najlepszy środkowy obrońca — Szczurek (Gw. K).

najlepszy pomocnik — Pieda (CWKS).

najgroźniejszy strzelec chyba też Pieda (a wstyd napastnicy!).

najlepszy gracz — Szczurek (Gw. K).

A teraz trochę ujemnych opinii:

najwięcej sytuacji podbramkowych zaprzepaścili — atak CWKS.

najmniej szczęśliwszy gracz — Gogolewski (CWKS), który rwał się do gry, ale poprzestał tylko na rozgrzewce za bramką.

najmniej napracował się — chyba Jkobut (Gw. Kr.), zastąpiony w drugiej połowie przez Jaskowskiego.

najbardziej pilnowany gracz — Uznański (Stal) przez Szczurka.

**J. JABŁRZEMSKI**

Sędzia Bukowski losuje boisko z kapitanami drużyn Gwardii Kraków — Kohutem (9) i Stali — Musiałem.

Szymkowiak wyłapuje górną piłkę, asekurowany przez Orłowskiego. Z prawej Baszkiewicz i Zieliński (Gwardia W. — CWKS 2:1)

ZDJĘCIA „SPORTOWIEC" — S. ROSTKOWSKI

**Kkba 8 — kobiet:** 1. Gołaszka (CRZZ 384 (rekord Polski); 2. Tymoczuk (Gwardia — 379; 3. Szarn (Gwardia) — 378; 4. Danel (Gwardia) 376; 5. Kurpicka (Gwardia) 374; 6. Gmitrowicz (CWKS) — 373.

**Pw 12 (pistolet wojskowy) — mężczyźni:** 1. Salaminski (CWKS) — 274 (rekord Polski); 2. Kryslik (CWKS) 273; 3. Gmitrowicz (CWKS) — 272; 4. Szmidt (CWKS) — 270; 5. Krawiec (CWKS — 270; 6. Sewicki (CRZZ) — 268.

**Pw 12 kobiet:** 1. Olczyk (CWKS) — 258 (rekord Polski); 2. Szarn (CWKS) 257; 3. Dwell (LPŻ) — 254; 4. Żarnkowska (CWKS) — 252; 5. Kiernikiewicz (CRZZ) — 251; 6. Smagur (Gwardia) — 250; 7. Sałwicka (CWKS) — 248.

# 10 NAJWIĘKSZYCH SUKCESÓW SPORTOWYCH X-LECIA

**1** JANUSZ SIDŁO — jeden z najlepszych sportowców świata.

Rzutem 80,15 ustanowił w r. 1953 rekord Europy i przekroczył dotychczasowy oficjalny rekord świata. Wynik ten tabele lekkoatletyczne szacują na 1405 punktów — wyżyny, które na całym świecie osiągnęło ledwie kilku lekkoatletów. Wielka regularność naszego znakomitego oszczepnika, jego sportowy tryb życia każą spodziewać się, że w niedalekiej już przyszłości i ten wynik zostanie przez niego poprawiony.

**2** To jego właśnie nazwano cudownym dzieckiem. Cudownym? No, tak — ZABŁOCKI zdobył nie tylko w r. 1953 mistrzostwo juniorów świata w szabli, ale, jako małoletni, wywalczał takich renomowanych, wielkich i dojrzałych szermierzy jak Gerevich i Levavaseur. Zważywszy, że pełnię formy poparłą wieloletnią rutyną osiąga szermierz mimo wszystko dopiero w wieku... męskim. Zabłockiemu wróżyć możemy dalszych i coraz większych sukcesów. (Fot. W. Werner).

**3** Szczytem sukcesów pięściarza jest oczywiście zdobycie złotego medalu na Olimpiadzie. Z polskich bokserów, w całej naszej pięściarskiej historii, udało się to tylko jednemu — ZYGMUNTOWI CHYCHLE. Złoty medal olimpijski zdobyty na Olimpiadzie 1952 r. w Helsinkach był ukoronowaniem jego wielkiej kariery, w której nie brakło i mistrzostwa Europy z 1951 r. w Mediolanie. W roku ubiegłym Chychla pożegnał się z ringiem, ale pożegnanie to okrasił jeszcze jednym mistrzostwem Europy, zdobytym na warszawskim ringu w oczach polskiej widowni. (Fot. CAF).

**4** Ich wielkie zwycięstwo — to jedno z największych osiągnięć polskiego sportu. Zdobyli bezapelacyjnie w 1953 r. DRUŻYNOWE MISTRZOSTWO EUROPY, zagarniając dla siebie pięć mistrzowskich tytułów. KUKIER, STEFANIUK, KRUŻA, DROGOSZ i CHYCHLA oraz dwóch wicemistrzów GRZELAK i WĘGRZYNIAK — oto bohaterzy Mistrzostw Europy w Bokserze, rozegranych na ringu w Warszawie. (Na zdjęciu — dziesiątka mistrzów Europy. Fot. CAF).

**5** Na liście rekordzistów świata W SZYBOWNICTWIE figurujemy na czołowym miejscu. Pierwsze też miejsce mamy w tabeli ilości pilotów odznaczonych Odznaką Szybowcową z trzema diamentami, którą to listę zapoczątkował mistrz polskiego szybownictwa, posiadacz medalu Lilienthala, Tadeusz Góra. Ostatnio szybownicy nasi wygrali drużynowo i indywidualnie międzynarodowe zawody szybowcowe w Lesznie. (Fot. CAF).

**6** Jedyna Polka, mistrzyni świata, HELENA RAKOCZY. Mistrzostwo zdobyła w roku 1950 w Bazylei. Przed miesiącem zaledwie potwierdziła raz jeszcze wielką klasę, uzyskując w Rzymie, w nadzwyczaj silnej konkurencji, brązowy medal za trzecie miejsce w świecie. Jest ona nie tylko wybitną gimnastyczką ale i doskonałym instruktorem, oddającą całą swą wiedzę, rutynę i wielki kunszt młodym utalentowanym kadrom polskich gimnastyczek. (Na zdjęciu — Rakoczy w 1950 r. w Bazylei).

**7** MAREK PETRUSEWICZ pierwszy w Polsce wpisał się w r. 1953 na listę rekordzistów świata w pływaniu. Jego rekord na 100 m st. klasycznym wynosi 1:09,8. Petrusewicz stosuje tzw. styl „nurkowy". Przepływając większość dystansu pod wodą (Fot. J. Kalisz)

**8** Okres ich świetności minął co prawda, ale miejmy nadzieję nie bezpowrotnie. Skrzywdzilibyśmy jednak NASZE SIATKARKI, nie umieszczając ich na tych honorowych stronach, ilustrujących największe osiągnięcia sportowców Polski Ludowej w krótkiej, lecz bogatej i bujnej historii dziesięciolecia. W roku 1952 siatkarki polskie zdobyły na turnieju w Moskwie wicemistrzostwo świata. (Na zdjęciu — mecz w Moskwie z Węgierkami 3:0 — Fot. CAF).

**9** Triumf ostatnich dni — WICEMISTRZOSTWO DRUŻYNOWE ŚWIATA SZABLISTÓW polskich w Luksemburgu — dowiódł, że dotychczasowe zwycięstwa polskiej klingi nie były przypadkiem. Polacy byli najmłodszą drużyną turnieju i z tego to przede wszystkim powodu, na przyszłość, najgroźniejszą.

**10** A oto dziesiąte, NAJWIĘKSZE NASZE OSIĄGNIĘCIE, z którego wypływają wszystkie poprzednie i wiele innych, o których, z braku miejsca, nie możemy tu mówić. Piszemy „dziesiąte" choć jest ono podstawowym i pierwszym, jakkolwiek wpływ na nie mają i tamte, indywidualne sukcesy. Osiągnięciem tym — to MASOWOŚĆ NASZEGO SPORTU, przyczyna nie tylko wyników, ale i zdrowia całej polskiej młodzieży. (Fot. CAF).

MIGAWKI

# Z DNI II SPARTAKIADY

**Oto w jakich warunkach walczyli w niedzielę lekkoatleci o tytuły mistrzów.**

*Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski*

**Drążkowski przed Grabowskim na mecie kolarskiego wyścigu na 286 km. Obok widzimy Drążkowskiego po zwycięstwie. Chwilę później Czytelnikom dać opracowanie zdjęć reporterów tych zawodów, niestety, organizatorzy nie potrafili zapewnić dziennikarzom obserwacji przebiegu wyścigu.**

Fot. CAF

**HIP, HIP, HURRA!**

Na stadionie głównym rozgrywał się sympatyczny bieg na 5100 m o pałeczkę. Mecz pałki wśród pomiędzy CRZZ a Startem Pabianice nadał bardzo miłą atmosferę. Ciekawe zwycięzcy po pierwszych 10 bramkach zdobytych przez CRZZ i wszyscy przegrali wydawał bieg na ale dłonią WP.

Za to drugi mecz trzymał już w napięciu przez cały czas. Nawet i bufetowa zostawiły swój prawybrak, przechodząc na widownię. CWKS zagrał znów tak jak na pierwszych zawodach w Poznaniu. Każde akcje przemysłowe. Minarowicza

znów czuł się na swoim miejscu najlepszego strzelca. Radzenie hip hip hurra drużyny CWKS, zakończy się apelacje (53). Można przypuszczać, że i za kilka dni CWKS będzie miał okazję do jeszcze radośniejszego

**SENSACJE U SZABLISTÓW**

Szermierza rozpoczęli walkę na Spartakiadzie od stabli. Już pierwsze spotkania eliminacyjne w hali AWF przyniosły kilka sensacji. Pawłowski przegrał z Żubem (CRZZ) i z Birnbaumem (AZS Pabianice) z trudem (AZS) walkowerami się do ćwierćfinału bez zajedzenie czwartym w swojej grupie. Również i Zabłocki nie ustrzegł się porażki, pokonany mistrz akademik Kościelniakowski.

**RODZINNY SMUTEK**

Jak przypomnie był sztuk tej smutnej pisać miesiąc temu reporter o rodzinie Adamczyk. Wówczas ich Wtedy padły rekordy w całej rodzinie pewnej nastrój wesołości nastrój rekordowy. W rodzinie nie dzieje byki tracą). Ojciec trzech sióstr Ruszczewskich, Mikołaj, który specjalnie przyjechał do Warszawy denerwował się jak nigdy. Najlepiej odpadła w eliminacjach siódmej zresztą najmłodsza córka Irena. Dopuszczona która po przejściu wyniku 1,45 cm wykręciła wobec nogę, sirą

**REKORD NIE DO POBICIA**

Wierzący gwiazdą lekkoatletyki w Warszawie II Spartakiadzie w Warszawie CWKS. Stanęły tam naprzeciw siebie leszyńskiej Gwardii i LZS. I od razu powtarzam się i powtarzam się w Spartakiadzie rekord który wydaje się być w przyszłości nie do pobicia. Rekordem tym jest wynik meczu 154:31 (!!) dla Gwardii.

Po meczu wyglądały się ze koszykarki LZS stąpiwie będą rozwijną miarę w ustalonej tabeli turnieju kobiecego. Jednakże niezależnie powstały się one. A drugi sensacje. Nie spodziewanie bowiem wygrały ze Zrywem 39:24

**DŻENTELWEMI Z LZS**

Reprezentacje LZS stanowią wizytówkę naszego najbardziej [illegible] sportowych związków w koszykówce. Zarówno kobiecej, jak i męczyzni w dotychczasowych spotkaniach [illegible] najmniej przewinień osobistych.

**START SIATKARZY ZRYWU**

Dyżurnym ważnym wydarzeniem na naszym siatkarskim [illegible] zawodnicy Zrywu. Zaliczeniowy nie dość dobrym technikę i nabywcą wprawy, ale [illegible] w grze. Dzięki tym [illegible] duży sukces, który [illegible] na jednym secie w spotkaniu [illegible] CWKS

**Czołowa nasza sprinterka Basia Lerczakówna (AZS) przed startem na 200 m.**

Fot. CAF

**Z'wody gimnastyczne odbywają się w Młodzieżowym Domu Kultury. Ćwiczą zawodnicy II klasy.**

Fot. CAF

## NA ANTENIE »SPORTOWCA«

● Sportowcy Kraju Rad obchodzili uroczyście święto Kultury Fizycznej. Z okazji tego święta przybyło do Moskwy ponad 70 tys. gości, w tym wiele sportowych delegacji. Wśród gości zagranicznych był m. in. przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego A. Brundage (USA) oraz wielu przewodniczących i sekretarzy międzynarodowych federacji sportowych. W uroczystościach wzięła również udział delegacja polska z przewodniczącym GKKF W. Reczkiem, zastępcami mistrzami sportu Rakoczy i Chychłą na czele. Znana u nas Odnalenko pobiła rekord świata na 200 mil: (804,5 m) czasem 2:08,4. Drugi tego dnia rekord świata ustanowił w pchnięciu ciężarów, w wadze koguciej Wilchowski, uzyskując w rwaniu 90 kg. Rekord ZSRR w wadze ciężkiej pobił w wyciskaniu Kewilow, uzyskując 151 kg.

● Średniodystansowcy węgierscy uprzedzają swych angielskich kolegów ustanawiając nowy rekord świata w sztafecie 4x1 500 m. Szóstka biegła w składzie Tabori, Wilken Rozsavolgyi i Iharos. Rekordowy czas 15:12,2 jest lepszy o pełne 6 sek. od rekordu świata ustanowionego 23 października 1953 r. przez Anglików.

● Zawodnicy czechosłowaccy i węgierscy gościli ostatnio na polskiej wyspie Słonnyn awskim Stadionu w Sztokholmie, gdzie Słobli uzyskał w kuli 17,42, a Jungwirth przegrał niespodziewanie z Niemcem Stracke w biegu na 800 m. Czas zwycięzcy 1 49,8 a Jungwirtha 1:50,3.

Węgrzy startowali w Helsinkach, gdzie Kovacs uzyskał w biegu na 5 km drugi w tym roku wynik na świecie 14:06,2.

Amerykanin Held podczas swych startów europejskich nie może jakoś zbliżyć się do swego rekordowego wyniku. Na tych samych zawodach zajął on dopiero 4 miejsce Zegestyl Pin Kanhanen 73,32

## TYDZIEŃ w „SPARTAKUSIE"

**CZTERY BRAMKI** padły w sportowym piłki nożnej Poznań — Vasas Dioegyőri (Węgry) rozłożonym wynikiem remisowym 2:2 (1:1). Mecz odbył się na nowym stadionie Stali w Poznaniu.

**DRUGA PORAŻKA** wicemistrza Polski juniorów z rzędu (83 zakończyło się spotkanie Włókniarz (Łódź) — CWKS (Warszawa) 4:2 (3:1). W innych spotkaniach mistrzowie Polski juniorów w piłce nożnej padły m in. w wyniku Kolejarz (Poznań) — Górnik (Bytom) 1:1 (0:1), Gwardia (Kraków) — Włókniarz (Łódź) 4:2 (3:0), Górnik (Bytom) — Gwardia (Kraków) 3:2 (2:0) — najciekawszy mecz. Unia (Racibórz) Ogniwo (Rzeszów) 3:2. Najlepszą formę wykazuje piłkarze Unii Racibórz.

**GAZDIKOWA (CSR) POKONAŁA PUZZEJOWA** (CSR) 6:1, 3:6, 6:3 na międzynarodowym turnieju tenisowym w Sopocie. W grze podwójnej mieszanej zwyciężyła para węgierska Janeva — Kal, po wyjściu walcz z Jevorskym i Parmą (CSR).

**DĄBROWSKI NAJSZYBSZY WE WROCŁAWIU** podczas próbowy-bydłości na mecie IV etapu Motorowego Rajdu Patrolowego LPŻ. Po czterech etapach w konkurencji zespołowej prowadzi CWKS ze 67 przed patrolem LPŻ nr 91. W konkurencji klubowej na pierwszym miejscu jest patrol nr 31 (Klonik Warszawa) przed patrolem nr 66 (CWKS)

**Gwardzistki (białe spodenki) tylko nieznacznie pokonały młodych koszykarzy Startu 52:46.**

*Fot. „Sportowiec" S. Rostkowski*

# W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

radzimy, wyjaśniamy, dyskutujemy

## Po trzech tygodniach

Trzy tygodnie temu napisaliśmy:

„Drogi Czytelniku! Gdy będziesz miał jakieś wątpliwości, czy napotkasz na trudności, weź do ręki pióro i na kartce papieru napisz nam myśli radosne, czy frasobliwe"

Minęły trzy tygodnie i oto leżą przed nami zapełnione korespondencją teczki. Wiele stosików i radości, kłopotów i zagadnień mieści się na zapisanych kartkach i arkuszach. Liczne listy zaczynają się tak:

Po przeczytaniu artykułu w 27 numerze z dnia 7 lipca, postanowiłem poprosić Was o radę", albo „Czytając 27 nr „Sportowca", znalazłem notatkę, w której poruszacie sprawę korespondencji. Jo również pragnę otrzymać odpowiedź na kilka pytań i dlatego zwracam się do Was..."

Następują pytania, prośby o radę czy interwencję, często uwagi; dotyczące naszego pisma. Będziemy odpowiadać na nie listownie i na kalumnie „W konkurencji pióra i obiektywu", nad wieloma sprawami podyskutujemy, z wielu wystąpimy wnioski dotyczące pracy przy redagowaniu pisma.

Niedawno otrzymaliśmy list od Kol. Bogdana Grabarkiewicza z Wielunia. Kol. Grabarkiewicz opowiada nam o „uspartowieniu" swego miasta i krytykuje niesportową postawę wielu Zrzeszeń i zawodników. Między innymi pisze tak:

„Najstarszym zrzeszeniem w naszym mieście jest ZS Gwardia. Działalność swą opiera ono wyłącznie na piłce nożnej, która nie stoi jednak na zbyt wysokim poziomie. Wśród zawodników brak jest dyscypliny, a szczególnie się pijaństwo znacznie osłabia ich kondycję"

W dalszej części listu Kol. Grabarkiewicz omawia krytycznie prace poszczególnych Zrzeszeń, cytuje wiele przykładów a kończy słowami:

„Widzisz więc, Droga Redakcjo, że ze sportem w Wieluniu jest źle i tracę nadzieję, czy cokolwiek uzdrowi tę sytuację"

A my nie tracimy nadziei Sądzimy, że Wasz list spełni w tym wypadku rolę dzwonka alarmowego. Odpis listu przesyłamy do GKKF i do Zarządów Głównych odpowiednich zrzeszeń.

Na listy podobne do Waszego zawierające krytykę, tępiące ospałość, biurokrację a także wiele innych niedomagań naszego sportu, czekamy z niecierpliwością. Nie zmęczy to oczywiście, że ocenie dla są dla nas tylko listy zawierające krytykę. Stale nasze pozycje jak „Sportowiec o „Sportowcu", „Autorzy na start", i „Wyjaśniamy" również oczekują na zapełnienie.

I tak w odpowiedzi na list Kol. Mariana Janowskiego, który zapytuje, jaki jest rekord świata w biegu 110 m przez płotki, oraz kto jest rekordzistką świata w biegu na 100 200 80 m podajemy poniżej aktualną tabelę rekordów lekkoatletycznych świata i Polski

# TABELA REKORDÓW

| SWIATA | | | POLSKI | |
|---|---|---|---|---|
| **Kobiety:** | | | | |
| 100 m | Jackson Australia | 11,4 | Walasiewicz | 11,8 |
| 200 m | Jackson Australia | 23,4 | Walasiewicz | 23,8 |
| 400 m | Dwnah NRD | 55,7 | | 58,8 |
| 800 m | Otkalenko ZSRR | 2:07,3 | Jabe | 2:15,4 |
| w dal | Williams Australia | 628,5 | Kwaśniewska | 604 |
| wzwyż | Czudina ZSRR | 173 | Adamczyk | 155 |
| kula | Zybina ZSRR | 16,20 | Sergiusówna | 13,50 |
| dysk | Dumbacze ZSRR | 57,04 | Wajsówna | 40,22 |
| oszczep | Kondiajewa ZSRR | 55,11 | Lachowska | 46,77 |
| 80 m pł. | Strickland Australia | 10,9 | Bartoszewska | 11,4 |
| 4x100 m | ZSRR | 45,6 | Łączność | 48,1 |
| **Mężczyźni:** | | | | |
| 100 m | Owens USA | 10,2 | Kiszka | 10,5 |
| 200 m | Paston USA | 20,2 | Stawczyk | 21,2 |
| 400 m | Rhoden Jamajka | 45,8 | Mach | 48,0 |
| 800 m | Harbig Niemcy | 1:46,6 | Perzebowski | 1:50,7 |
| 1500 m | Landy Australia | 3:41,8 | Porzebawski | 3:48,4 |
| 5000 m | Zatopek CSR | 13:57,2 | Chromik | 14:14,6 |
| 10000 m | Zatopek CSR | 28:54,2 | Jaskólski | 30:11,4 |
| 110 m pł. | Ainsley USA | 13,5 | Schmidt | 15,1 |
| 200 m pł. | Walcott USA | 22,3 | Pleśny | 25,1 |
| 400 m pł. | Lintjuw ZSRR | 50,4 | Kaźmierski | 54,2 |
| 3 km z przesk. | Rintanpaa Finl. | 8:44,4 | Krzyżkowiak | 9:03,2 |
| kula | O'Brien USA | 16,54 | Lusowski | 16,15 |
| dysk | Gordien USA | 59,28 | Chojnacki | 50,36 |
| oszczep | Held USA inie zatwierdz. | 80,41 | Sidło | 80,15 |
| młot | Strandli Norwe | 62,36 | Harmata | 55,83 |
| w dal | Davis USA | 813 | Grabowski | 751 |
| wzwyż | Davis USA | 213 | Lewandowski | 197 |
| tyczka | Warmerdam USA | 474 | Adamczyk | 435 |
| 3 skok | Szcerbakow ZSRR | 16,23 | Weinberg | 15,29 |
| 4x100 m | USA | 39,8 | Reprezentacja | 41,7 |
| 4x400 m | Jamajka | 3:03,9 | Reprezentacja | 3:14,9 |

# Dookoła kolarstwa

KOŁO ZMP PRZY SZKOLE TPD (niestety, nie wiemy w jakiej) miejscowości zwróciło się do nas z następującą prośbą:

W czasie wolnych popołudniówy uprawiać zaczęliśmy kolarstwo. Niestety, brak jest dyscypliny, a szczególnie się pijaństwo znacznie osłabia ich kondycję. Czy nie mogłibyście nam podać adresu Królaka i Laski?"

Adresy Królaka i Laski znamy nie znamy natomiast Drodzy Koledzy Waszego adresu, a to jak wiadomo niezbędne, aby korespondencję. Odpowiadamy Wam na łamach „Sportowca" mamy jednak do Was prośbę, o następujące wyjaśnienia. Dop

# PRZYJAŹŃ, POMOC, PRZYKŁAD...

W lipcu gościła w Związku Radzieckim czołowa grupa naszych pływaków z Klemińską, Tołkaczewskim i Gremlowskim na czele. Startowali oni na zawodach międzynarodowych w Tbilisi i Odessie. Żywe kontakty sportowców Kraju Rad ze sportowcami państw demokracji ludowej są wykładnikiem naszych wspólnych idei, wspólnej walki o pokój i pogłębienie nierozerwalnych więzi przyjaźni.

Rokrocznie gościmy u nas w kraju wspaniałych radzieckich mistrzów sportu w różnych dyscyplinach, również i nasi sportowcy mają często możliwość zobaczyć piękną stolicę ZSRR Moskwę, poznać ludzi radzieckich oraz zmierzyć tam swe siły w sportowej walce. Należę do tych szczęśliwców, którzy byli gośćmi Wszechzwiązkowego Komitetu Kultury Fizycznej i przeżyli niezapomniane chwile u naszych przyjaciół.

W roku 1951 została zaproszona grupa naszych łyżwiarek-szybkobiegaczek na wspólny trening i zawody do Moskwy i Gorki. Nie trzeba nikomu chyba wyjaśniać, jaki poziom reprezentuje nasze łyżwiarstwo w jeździe szybkiej, w porównaniu z łyżwiarstwem radzieckim. Jechaliśmy jak przedszkolaki na uniwersytet.

Zaproszenie miało charakter szkoleniowy. Towarzysze radzieccy, którzy tak wiele pomagają nam na wszystkich odcinkach życia, i tutaj, w tym tak zaniedbanym u nas sporcie, mieli nas zasilać swą bogatą wiedzą i wysokimi umiejętnościami.

Trudno wprost wypowiedzieć w jak serdecznej i prostej formie to czynili. A trzeba podkreślić, że nasze wyniki były bardzo słabe. Glazewska, startując na zawodach w Gorki, gdzie były tylko zawodniczki pionu Związków Zawodowych, zajęła miejsca w siódmej-ósmej dziesiątce zawodniczek, fakt ten najdobitniej świadczy o potędze radzieckiego łyżwiarstwa kobiecego. Pomoc towarzyszy radzieckich i pragnienie przekazania nam jak najwięcej wiadomości były naprawdę wzruszające. Najlepsi trenerzy, trzykrotna mistrzyni świata Isakows, rekordzistki świata Żukowa, Selichowa, słynny Mielnikow, Anikanow i inni zajęli się nami nad wyraz serdecznie i bezpośrednio. Chcieli nas naprawdę nauczyć i nie mieli przed nami żadnych tajemnic.

Gdy przysłuchiwałem się rozmowom, jakie towarzyszki radzieckie prowadziły z członkami naszej delegacji, byłem zdumiony jedną rzeczą: zasobem wiadomości o naszym kraju, o naszych osiągnięciach i naszym dorobku na polu kultury, nauki i sztuki. Głód wiedzy, radość życia i niezwykła bezpośredniość — to cechy, które najbardziej mnie uderzyły u ludzi radzieckich; nieustępliwie dążących do jeszcze lepszej i jeszcze promienniejszej przyszłości.

Nie zapomnę nigdy uprzejmości i prostoty gnąpodarzy. Z polecenia rektora AWF miałem poinformować się o kilku sprawach w kierownictwie Instytutu K. F. im. Stalina w Moskwie. Dyrektor Instytutu przyjął mnie bardzo serdecznie i poświęcił kilka godzin, cierpliwie i szeroko odpowiadając na wszystkie pytania.

Wracając wspomnieniami do pobytu swego w ZSRR zawsze myślę: tam mamy prawdziwych przyjaciół, na których się nigdy nie zawiedziemy.

**DYMITR BOGAJEWSKI**

**Lekkoatleci polscy w Kijowie. Od lewej: Minicka, Gledgowd, Werbliński, Ciachówna, Ghurkówna i Graj**

**Z pobytu łyżwiarek polskich w ZSRR: grupa uczestniczek delegacji Polski i CSR, pod pomnikiem słynnego lotnika Czkałowa w Gorki**

Podobnie jak i przed wojną, AZS największe swoje osiągnięcia notuje w „studenckich" dyscyplinach sportu: lekkoatletyce, wioślarstwie, siatkówce, koszykówce, piłce ręcznej i narciarstwie. Również w tych dyscyplinach członkowie AZS zdobyli 5 tytułów zasłużonych mistrzów sportu i 25 — mistrzów sportu, i głównie w tych sportach akademicy zajmują większość czołowych miejsc w Polsce.

W świetle tych faktów mogłoby się na pierwszy rzut oka wydać, że od przed wojny w sporcie akademickim nic się nie zmieniło. Na szczęście tak nie jest, zmieniło się wiele. Nieznane przed wojną w sporcie akademickim dyscypliny sportu, jak boks, kolarstwo, zapaśnictwo, podnoszenie ciężarów, piłka nożna, sport motorowy — działają rozwijają się w AZS coraz lepiej i szybciej. W podnoszeniu ciężarów AZS pochwalić się już może nawet rekordami Polski (Dziedzic i Czegułkowski), a w motocyklizmie czołowymi miejscami w klasie 125 ccm.

Dopełnieniem tego krótkiego bilansu ogólnych osiągnięć zrzeszenia jest 58.000 uczestników olimpiad przed tegorocznymi Akademickimi Mistrzostwami Polski, przy 38.000 w roku ub.

Przed wojną powołanie sportowca do wojska, oznaczało zahamowanie rozwoju jego talentu conajmniej na 2 lata. Dzisiaj jest odwrotnie. Odbywający służbę wojskową członkowie zrzeszeń, znajdują w CWKS pełne warunki doskonalenia swoich umiejętności. Tutaj b. dobra kadra trenerów w szczędzi żmudnej pracy i wysiłku dla wychowywania nowych rekordzistów i mistrzów.

Posłużmy się przykładami. W CWKS wyrośli tej miary zawodnicy, co mistrzowie Europy w boksie — Kruża i Kuliner, tenisiści — Radzio, Kwiatek, Kudliński, lekkoatleci — Szwargot, Kiełczewski, Weinberg, Gozdzialski, motocykliści — Kwiatkowski, Kupczyk, Urbaniak, Jankowski, kolarze — Królak, Wójcik, Więckowski i wielu innych w rozmaitych dyscyplinach sportu.

Do „żelaznych" w wojsku dyszcyplin sportu, w których CWKS od lat prandnje we współzawodnictwie zrzeszeniowym, zaliczyć należy boks, hokej na lodzie, piłkę wodną, kolarstwo i podnoszenie ciężarów.

Sport w Ludowym Wojsku to jednak nie tylko sport wyczynowy. Wielkie znaczenia przypisuje się tu masowości sportu, która jest podstawowym elementem programu wyszkolenia wojskowego.

Bardzo sprężysta organizacja, ofiarny aktyw społeczny i posiadanie najlepszej zespołowych zrzeszeń kadry trenerskiej instruktorskiej sprawiły, że GWARDIA zasłużenie znajduje się na najwyższym szczeblu drabiny zrzeszeniowej. To zaszczytne miejsce zdobyła nie tylko dzięki piłkarzom (3 drużyny w I lidze), czy bokserom (4 zespoły w I-dze), ale także i dzięki pewnym sukcesom jej sportowców w innych dyscyplinach sportu.

Na bardzo wysokim poziomie postawione są w Gwardii: lekkoatletyka, kolarstwo (Grabowski, Klabiński, Czasak), siatkówka, gimnastyka, narciarstwo, pływanie, koszykówka, zapasy, hokej i jazda szybka na lodzie oraz tenis.

Dodajmy do tego i pozostałe dyscypliny sportu, w których nie jedno zrzeszenie uznaje wyższość Gwardii.

Dotychczasowy dorobek w sporcie wyczynowym i krótkie, lecz bogate tradycje dają się Gwardii podtrzymać przez stałe szkolenie młodych kadr wyczynowców w wielu nowoutworzonych młodzieżowych szkołach sportowych.

Obecnie Gwardia broni pierwszego miejsca, zdobytego na I Spartakiadzie w 1951 r.

EMIL ZATOPEK

2

# Mój trening

Tłum. Zb. K. ROGOWSKI

Zatopek ustanowił 18 rekordów świata, 9 rekordów olimpijskich, 38 rekordów mistrzostw kraju i 4 rekordy Europy. Na zdjęciu: Zatopek w momencie ustanowienia rekordu świata na dystansie 10 000 m — 29:02,6 (zdjęcie z roku 1949)

## TRENING WYDAJE OWOCE

Nieco później przebiegłem 1500 m w czasie 4:14,6 min. Jak na miejscowe stosunki był to dobry wynik. Wkrótce potem startowałem w Pradze w biegach sztafetowych. W sztafecie 4x1500 biegłem pierwszy, wygrywając zdecydowanie. Wynik 4:12.

Na innych dystansach osiągnąłem także oto najlepsze wyniki: 100 m — 12 sek., 200 m — 25,4, 800 m — 2:06 a pod koniec sezonu lekkoatletycznego przebiegłem 5 km w czasie 16:35 min.

W październiku i listopadzie przerwałem trening, by podjąć go dopiero w grudniu. Trenowałem wraz z kolegami w sali gimnastycznej dwa razy w tygodniu. W lutym suchą zaprawę uzupełniałiśmy biegiem kondycyjnym na sześcio- siedmiokilometrowej trasie dwa razy w tygodniu przebiegaliśmy dystans 6-8 km. Pod koniec marca podjęliśmy trening na bieżni. Było to w roku 1943. Teraz trening prowadziłem na własną rękę, ponieważ Kuczera był zajęty nowymi kandydatami na lekkoatletów.

Oto jak wyglądał w tym czasie mój trening: najpierw przebiegałem trzy okrążenia dla rozgrzewki, potem następowało ok. 10 minut gimnastyki, po której aplikowałem sobie 2-3 odcinki proste, jako wstępną część treningu. Wreszcie następował trening właściwy: przebiegałem w możliwie najszybszym tempie 4-5 razy dystans 100 m z krótkimi odpoczynkami (3—5 min.). Innym razem zwiększałem dystans do 200 m. Po kilku tygodniach przyzwyczaiłem się do regularnego, codziennego treningu. Tylko przed zawodami dzień lub dwa odpoczywałem.

Intensywny i regularny trening przyniósł owoce. Osiągałem coraz lepsze wyniki. Na mistrzostwach lekkoatletycznych przebiegłem 1500 m w czasie 4:07,6 a podczas zawodów międzyszkolnych w Zlinie uzyskałem na tym dystansie 4:04,4 min.

## PIERWSZE WIĘKSZE ZWYCIĘSTWO

Pierwszymi zawodami na większą skalę, w których brałem udział, był mecz lekkoatletyczny Czechy — Morawy. Startowałem w barwach Moraw na dystansie 1500 m wespół z Salem i Liepoldem. W drużynie Czech biegli: Doleńscy, Fuczikowscy i Cevona — słowem same asy. Oni też nadali z miejsca ton biegowi.

Zaraz po starcie uciekli nam i oflarnie obejmując na przemian prowadzenie, biegli pewnie po zwycięstwo; na początku wydawało mi się, że tempo jakoś nie starczało nam „pary". Sale, który zwykł rozstrzygać bieg błyskawicznym finiszem, nie chciał widocznie tracić sił na zwiększenie tempa przed decydującym okrążeniem. Liepold miał już poza sobą najlepszy okres swojej kariery lekkoatletycznej, stąd cały ciężar walki spadł na mnie. Gdzieś tam czułem się za czołową stawką, nie zupełnie pojmując sytuację, jaka wytworzyła się w bieżni.

Na trzecim okrążeniu Wacek Cevona zwolnił tempo i wtedy wysunąłem się na trzecią pozycję; przed nami ostatnie okrążenie! Byłem przygotowany na niespodzianki, jako że dzisiejszy bieg obfitował w wiele dramatycznych momentów, ale nic takiego nie nastąpiło. Kiedy na ostatnich 200 m przed metą sytuacja na bieżni nie zmieniła się, przypuściłem atak 4 — o dziwo — minąłem gładko obu prowadzących rywali. Łatwość z jaką pozwolili się wyprzedzić zdumiała mnie niepomiernie. Nie przyszło mi nawet do głowy, żeby obaj czołowi biegacze mogli być aż tak wypompowani.

Głośne okrzyki widzów przypominały mi, że powinienem skoncentrować całą uwagę na finiszu, a nie na tym, co się działo za moimi plecami. Zebrałem tedy wszystkie siły i co tchu w piersiach popędziłem do mety. Pierwszy przerwałem taśmę. Pamiętny to był dla mnie dzień. Czas 4:01 min., jaki uzyskałem, zaliczą się dzisiaj do przeciętnych, lecz wtedy był najlepszym wynikiem sezonu.

Osiągnięty rezultat świadczył o moim dalszym rozwoju. Również w innych dyscyplinach uzyskiwałem coraz lepsze wyniki. I tak 400 m przebiegłem w 53,7 sek., 800 m — w 1:58, 3 km — 8:58, wreszcie na 5 km uzyskałem czas 15:28 min. Wyniki te przekonały mnie, że trening i tylko trening toruje drogę do lepszych rezultatów. Toteż nawet po zakończeniu sezonu lekkoatletycznego kontynuowałem pracę nad sobą. Biegałem codziennie nawet w niedzielę, gdy drogi zapełniały się ludźmi, wyprawiałem się na trening do lasu.

Moja dzienna porcja treningowa? 6 — 8 km a w lecie do 10 km. Dwa razy w tygodniu trenowałem na sali gimnastycznej. Po ćwiczeniach lekkoatletycznych grałem w koszykówkę, rugby.

Na wiosnę 1944 r. podjąłem trening na bieżni, podobnie jak w roku ubiegłym. Po rozgrzewce stosowałem zwykle taką receptę: 4 — 5 × 400 lub 200 m, niekiedy 3 — 4 razy po 300 m. Wkrótce stwierdziłem, że dystans, którego pokonanie w ub. roku nie odbywało się bez wysiłku, teraz dość gładko „połykałem". Zwiększałem więc stopniowo porcje treningową. Przebiegam 6, 8 a nawet 10 razy po kilkaset metrów zapurtem, przeplatanym truchtem. I tak jednego dnia aplikowałem sobie 10 × 100 m szybkiego biegu, przeplatając dystans stumetrowymi odcinkami wolnego biegu, zaś następnego dnia przebiegałem już 10 × 200 m, a trzeciego dnia 4 — 6 × 400 m w ostrym tempie, również przeplatając stumetrówkami wolnego biegu.

Zatopek w latach: 1939, 1943 i 1946

Dawkę treningową stosowałem w różnych wariantach. Na przykład przebiegałem w ostrym tempie 200 + 200 + 400 + 400 + 200 + 200 m, przeplatając równomiernie poszczególne odcinki biegiem wolnym. Kombinacja ta wielce mi przypadła do gustu. Był to właściwie rozłożony na odcinki bieg 1500 m z bardzo szybkim zrywem startowym (podobnym do startu na dystansie 1500), z utrzymaną w wolniejszym tempie środkową fazą biegu (300 m) i z przemierzanym w ostrym tempie końcowym odcinkiem biegu (podobnym do finiszu).

D. c. n.

---

Nie będzie przesady jeśli stwierdzimy, że zrzeszeniom, które osiągnęło największe sukcesy w umasowieniu sportu, jest LZS. Nad dobitnej potwierdzają to 2 liczby: 400.000 członków i 11.000 wiejskich obiektów sportowych na wsi, na tej samej wsi, na której w przededniu kapitalistycznej Polsce o sporcie się jedynie z rzadka tylko słyszało.

Jednakże LZS to nie tylko masowość. Coraz śmielej sportowcy wiejscy wyjeżdżają w imprezy wyczynowych, znaczące z nich swój udział coraz lepszymi wynikami, z których sporo dorównuje już najlepszym w kraju. Wicemistrzyni Polski w strzelectwie — Młodakowska, doskonali żaglarze — Fiszer i Knaflecki, czołowi skoczkowie narciarscy — Wieczorek, mistrzyni Ruczak, fuczniczy — Maria Borchardt i Kaperski oraz lekkoatleci — Proske i Leucki, to dzisiaj zawodnicy, reprezentujący pozaklasową klasę w sporcie wyczynowym. Jakkolwiek LZS odczuwa jeszcze w dalszym ciągu dotkliwy brak zbytwu społecznego i kadry instruktorskiej, to jednak wrzywa osiągnięć tego zrzeszenia pnie się stale bu górze.

Na Spartakiadzie zobaczymy 170 najlepszych wyczynowców LZS, których ambicją będzie wyprzedzić w punktacji ogólnej Start i Zrywu.

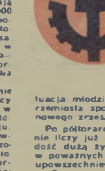

Do końca 1952 roku, młodzież zrzeszona w Spółdzielniach Pracy — indywidualni rzemieślnicy, znajdował się w szczególnie trudnej sytuacji, jeśli idzie o uprawianie kultury fizycznej. Nie będąc członkami żadnych związków zawodowych, które posiadały macierzyste zrzeszenia sportowe, pozbawieni byli oparcia ze strony zorganizowanej instytucji sportowej.

Błocno upośledzona grupa młodzieży i indywidualnego rzemiosła spowodowała konieczność stworzenia nowego zrzeszenia — START.

Po półtorarocznej zwłoce działalności, zrzeszenie liczy już obecnie 37.000 członków. Pozostaje dość duża żywotność. Objawia się ona nie tylko w poważnych osiągnięciach wyczynowych, ale i w upowszechnieniu i umasowieniu sportu.

„Z masowości rodzi się wyczyn" — pod tym hasłem młody Start wystartował do pracy.

Nie doszukujmy się więc już dziś wartościowych wyników wyczynowych w tym zrzeszeniu. Zanotujemy je dopiero zapewne za 2 — 3 lata, gdy młodzież „startowskich" szkółek sportowych z Gdańska, Stalinogrodu, Warszawy i innych miast trochę podrośnie i przyswoi sobie wyższe umiejętności sportowe.

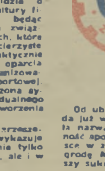

Mistrza Europy Kuliera i czołowego bieguna Chromika wszyscy dobrze znamy. Lecz nie każdy wie, że chłopcy ci pierwsze kroki stawiali w szkółkach zrzeszenia, gdzie pozbawionych wówczas odpowiedniej opieki sportowej. W szkółkach tych wyżej wymienieni sportowcy błyskali jedynie talentem, a dopiero w zrzeszeniach otrzymali właściwy szlif, który umożliwił tu osiągnięcie obecnych wyników.

Od ub. roku młodzież szkół zawodowych posiada już własne zrzeszenie ZRYW. I, jak jej nakazała nazwa zrzeszenia, od razu rozpoczęła działalność sportową z dużym rozmachem. Pierwsze miejsce w zeszłorocznym wieloboju sportowym o nagrodę Marszałka Rokossowskiego — to największy sukces tego młodego zrzeszenia.

Od ubiegłego roku Zryw mocno się rozrósł. Liczy już obecnie 180.000 członków i, jak twierdzą młodzi działacze tego zrzeszenia, nie należy jeszcze po tej liczbie postawić kropki, jak również po jego dotychczasowych osiągnięciach sportowych.

Na Centralnej Spartakiadzie zobaczymy 180 reprezentantów Zrywu, od których nie wymagamy jeszcze wielkich sukcesów.

JAK BYŁO NIEGDYŚ...

# WIOSENNE ale nie bardzo słoneczne

KIEDY przymknę oczy i przypomnę sobie ulicę mego dzieciństwa, widzę ją tak realnie, że zdaje się czuję nawet jej zapach. Co prawda trudno zapachem nazwać tę specyficzną woń niekanalizowanych przedmieść, ale wtedy tego nie zauważałem.

Brukowane „kocimi łbami" ulice, niskie, pełne kuchennych zapachów mieszkania, ponure klatki schodowe z mroczniymi, długimi korytarzami, w których bez zapałek ani rusz nie można było odczytać na wpół zatartego numeru mieszkania — to obraz przedwojennego przedmieścia Warszawy.

Brudne podwórko było krajobrazem mych dziecinnych wspomnień. Wyjść na świat — to brama, podobna do lochu, wzdłuż której biegł wiecznie cieknący rynsztok, zlewający strumienie pomyj do ulicznego kanału.

Nic więc dziwnego, że podwórkowa dzieciarnia, przy każdej okazji uciekała z tej tak zwanej kamienicy. Najlepiej się czuło na ulicy, na której miała o wiele więcej swobody, gdzie można się było spotkać z kolegami z innego, podobnego podwórka.

Ulica jednak nęciła ich tylko jesienią i zimą, bo wiosną, gdy tylko słońce nieco mocniej dogrzało, wiali wszyscy nad Wisłę.

Wśród wspomnień zawsze najserdeczniej wracam myślą nad Wisłę. Z nią związane były moje najprzyjemniejsze chwile młodości. Na niej od smarkatych lat uczyłem się pływać. W niej łowiłem ryby. Tam wtajemniczyłem pierwsze sportowe emocje — kto pierwszy — gdy w gromadzie podobnych jak ja wyrostków, przepływałem przez port czerniakowski. Z Wisły nikt nas nie przepędzał, tu czuliśmy się lepiej niż we własnym domu.

Tak było w smarkatych latach. W miarę upływu czasu zaczęliśmy się wypuszczać w inną stronę, coraz dalej na Łazienkowską na tzw. „polatki". Tam, gdzie dzisiaj jest stadion, pływalnia i boisko CWKS. W latach mego wtajemniczania ciągnęło się pełne dołów i śmieci pole. Stały tam kiedyś, przed pierwszą wojną, letnie baraki wojskowe — i stąd chyba nazwa „polatki".

W miarę przybywania wieku, wycieczki nasze stawały się coraz dalsze, aż kiedyś, z grupą takich samych jak ja kilkunastolatków, „zawędrowałem pod Agricolę".

Park ten już nieraz nas intrygował. Odważniejsi opowiadali, że w Agricoli, „facet spod góry" grają w piłkę. „Facetami spod góry" nazywaliśmy wszystkich tych, którzy mieszkali od Al. Ujazdowskich w stronę śródmieścia. Czerniakowska i wszystkie przecinające ulice leżą dużo niżej, my — byliśmy więc „chłopakami z dołu".

Ale wróćmy do Agricoli. Przez krzaki widać było, jak kilku „sportsmenów" dziwacznie ubranych w białe z czerwonymi pasami oraz czarne koszulki, ugania się za piłką. Widzieliśmy, że piłkę kopią do bramki. Ale na czym dokładnie ta gra polegała, nie bardzo umieliśmy sobie wytłumaczyć. Trzeba więc było zobaczyć to z bliska. Tu jednak sprawa zaczęła się komplikować.

W niedzielę, kiedy odbywały się zawody, zawsze kilkuset widzów zostawiało boisko. O zobaczeniu czegoś zza płotu nie było mowy. O kupieniu biletu, którego cena wynosiła jakąś dla nas zawrotną sumę, nikt nawet nie pomyślał. Bo i skąd? Chłopcy Czerniakowskiej, Przemysłowej czy Fabrycznej należeli do tej kategorii młodzieży, która nigdy nie miała całych butów, cóż więc dopiero mówić o pieniądzach.

Naszym wejściem były dziury w drucianym ogrodzeniu. Przed każdym meczem mnożyło się ich co niemiara. Ale to nie była nasza zasługa, to już robili o wiele starsi. Z przejściem przez dziuru nie była sprawa [illegible]

Z MATCHU CRACOVIA — POLONIA W WARSZAWIE.

Każdą z nich, już na długo przed meczem, obstawiano strożem. Sytuacja z pozoru beznadziejna. Ale od czego spryt — nieodłączny przyjaciel „chłopców z dołu".

Szybko zorientowaliśmy się, że jeden z pilnujących utyka na nogę, na pewno więc nie będzie miał „tempa". Poza tym jakoś dobrotliwie patrzało mu z oczu i nie krzyczał tak, jak inni. Krótka narada, w wyniku której, jeden spośród nas wskakiwał na ogrodzenie i udawał, że chce przechodzić „Dzad" — jak myśmy wtedy stróża nazywali — kulfykał do niego. Wtedy szybkim strumieniem przelatywaliśmy przez otwór i biegiem na boisko. Tam mieszaliśmy się z publicznością i już byliśmy na meczu. Stróż wygrażając, biegł dla odmiany za nami, zostawiając w spokoju tego na płocie, który nie umiał okazji i — w rezultacie byliśmy w komplecie na meczu.

Po pewnym czasie, kiedy już byłem fanatykiem piłkarstwa i nie umiałem sobie wyobrazić niedzieli bez obejrzenia piłkarskiego meczu, wynalazłem lepszą drogę — przez Szpital Ujazdowski. Od tamtej strony nikt nie pilnował. Przejście było zupełnie pewne i tak spokojne że korzystałem z niego przez kilka lat.

Temu zawdzięczam, że mogłem zachwycać się najlepszym chyba polskim bramkarzem, Jankiem Lothem i świetnym ówczesnym obrońcą Polonii, Marczewskim. Dzięki temu bezpłatnemu wejściu, mam jeszcze w oczach szybkiego Szperlinga i niezapomnianego Katusę z Cracovii czy też obdarzonego strasznym strzałem Steuermana z Hasmonei i wiele, wiele innych ówczesnych sław.

Piłkę nożną ukochałem wtedy całym młodzieńczym zapałem, ale sam nigdy w nią nie grałem, (nie liczy się przecież za uprawianie piłkarstwa gry w szmaciankę i paru kopnięć w prawdziwą piłkę). Dzisiaj, gdy pomyślę, dlaczego nie uległem tej piłkarskiej epidemii, sądzę, że złożyło się na to wiele okoliczności, ale jedna była decydująca.

Z pozoru wydawało się, że miałem najlepsze warunki. Wydaje mi się, że miałem i zdolności do sportu i niemało zapału. Trenujący gracze ówczesnej Polonii też nie odpędzali, a nawet, wręcz przeciwnie, zachęcali do kopnięcia piłki. Tylko ja, chłopak przedmieścia, w swym wiecznie za małym poczerowanym ubraniu, w za dużych butach kupowanych na wyrost, wiedziałem, że nie należę do tych dobrze ubranych, wesołych „facetów spod góry", że oddziela mnie od nich nawet ich pobłażliwa (a może i wrogi) szczerą) przychylność. Wiedziałem, że jest między nami przegroda, której nie da się tak łatwo przeskoczyć, jak płot Agricoli.

HENRYK DĄBROWSKI

Na bardzo filatelistycznym

P... raz pierwszy w historii polskiego sportu zostały wydane specjalne znaczki pocztowe dla upamiętnienia Ogólnopolskiej Spartakiady.

Przygotowano dwie serie znaczków. W skład pierwszej wchodzą trzy wineiteki: 25 gr — strzelectwo, (autor Lucjan Jagodziński), 60 gr — gimnastyka, (autor Jagodziński), 1 zł — zmiana w sztafecie (autor H.

Przedziałeczki. Znaczki te zostały wykonane techniką rotograwiurową.

Poza wymienionymi wydrukowano jeszcze dwie wartości: 60 gr. niegrzia rzutu (wszczepem 1,55 zł — rzut (wszczepem. Autorem tych znaczków jest Kazimierz Mann.

W czasie Spartakiady czynne jest na stadionie WP w Warszawie specjalne biuro pocztowe zaopatrzenie w pamiątkowy kasownik.

KAZIO

## ani słowa PRZESADY

Leonid Szczerbakow

**Rekordowiec** śródsezonu w trójskoku (16,33 m), Leonid Szczerbakow, po długiej przerwie spowodowanej kontuzją, której nabawił się w r. ub., po raz pierwszy startował w tym roku na niedawno rozegranych lekkoatletycznych miniaturowych stadionu Wrzący koledzy i widzowie z zainteresowaniem i obawą obserwowali ten duet. 10 miesięcy przerwy, to nie byle co. Jak skoczy Szczerbakow? A może kontuzja odnowi się, a termin mistrzostw Europy jest przecież niepokojąco bliski.

Leonid zaczął bardzo delikatnie, bo od skoku w dal. Skoczył „zaledwie": 7,34 m, zdobywając mistrzostwo Moskwy. Widocznie odzierzchła Czekanu teraz na trójskok. Leonid swobodnie, nie skacze pełny, ale „skromny", chociaż najlepszy tegoroczny wynik w Europie — 15,53 m. Należy się więc spodziewać, że w Bernie zobaczymy już Szczerbakowa w pełni formy skaczącego ponad 16 m!

Landy po pobiciu rekordu świata na 1500 m i 1 milę w Turku

**Przebywający** w Finlandii John Landy otrzymał telegram od Australijskiego Związku Lekkoatletycznego:

„Przyjdź natychmiast samolotem próbkę mieszanki użytej do budowy bieżni w Turku, na której pobiłeś rekord świata".

Podobno Australijczycy mają zamiar zbudować bieżnie olimpijską na wzorach tej, która w Turku zyskała już światową sławę. Być może, rekord ustanowiony w Finlandii przyczyni się do podniesienia wyników na torztuskach w Melbourne.

Na piersiach, piersiach i udach biegaczy włoskich reklama, reklama: Topedo — Bianchi — Pirelli — Nivea...

Ray Robinson

**Międzynarodowy** Związek Kolarski zajęty jest ostatnio bardzo „ważnej" sprawą, a właściwie przewlekłym sporem, łączącym się między Francuską i Włoską Federacją Kolarską jakie reklamy mogą mieć na koszulkach (i majteczkach) kolarze zawodowi? W wyniku tego sporu zawodowi kolarze włoscy nie startowali we Francji a francuscy — we Włoszech. Francuska Federacja Kolarska uważa, że kolarze mogą reklamować tylko wytwórnie rowerów i gum. Włoska Federacja ma „szersze" pole widzenia: kolarze mogą reklamować wytwórnie kosmetyków, win, artykułów spożywczych itd. Jak wiadomo czołowi kolarzi włoski Magni startuje z „Nivea" na piersiach). UCI postanowił że „wolność Tomku w swoim domu". U siebie w kraju kolarze zawodowi będą reklamować wszystko, co chcą, natomiast Pozostawmy resztę dociekliwości Czytelnikom. Dopiero przyszły kongres UCI definitywnie rozstrzygnie tę „ważną" poważną i latającą dla sportu sprawę, a tymczasem wszyscy członkowie UCI mają zbierać materiały i przygotowywać wnioski. To historia najlepiej nadadzą, jak sport kolarski na zachodzie Europy uzależniony jest od najrozmaitszych fabryk i wytwórni.

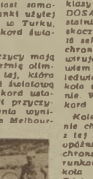

**Wyskoczyć** z samolotu lecącego na wysokości 1500 m, otworzyć spadochron i wylądować — to jeden z sielu. Wystarczy trochę przeszkolenia, no i naturalnie odwagi. Ale wylądować z tej wysokości i wylądować kilkadziesiąt metrów od oznaczonego punktu (środek wylądowania koła) — to już niebywała sztuka, prawdziwy kunszt żeglowania na powietrzu.

W Bułowie, spadochroniarz z klubu Centralnego Aeroklubu DOSAAF Ukrainy, dokonał ostatnio takiego wyczynu. Wyskoczył z wysokości 1 586 m, 18 sekund nie otwierał spadochronu, a potem umiejętnie lawirując spadochronem, tułowiem i nogami, wylądował telędzie 43 m 82 cm od środka koła wyznaczonego na lądowanie. Wynik ten to nowy rekord świata.

Kolega Bułowa, E. Burian, nie chciał być gorszy. Skoczył z tej samej wysokości, ale bez opóźnionego otwarcia spadochronu. Najdalej w tych warunkach jak najbliżej środka koła było więc trzydzieste Całe wylądował Burian? 80 m 41 cm od środka koła. Drugi rekord świata.

# Rozstrzygnięcie konkursu
# Wyścig pióra i objektywu w VII wyścigu pokoju

NASZ tegoroczny konkurs „Wyścig pióra i objektywu w VII Wyścig Pokoju" obejmował całą prasę polską (w zeszłym roku tylko pisma mi dzieżowe oraz czasopisma sportowe i ilustrowane). Dlatego też odpowiedzi Czytelników były tym razem bardziej rozproszone: na większą ilość reportaży i zdjęć. Ogółem uczestnicy konkursu głosowali na **135 pozycji reportażowych i 112 fotograficznych.**

Najwięcej głosów bo ok. **15 proc.** padło na **reportaż Tadeusza Karwińskiego pt. „Wieczerzyński w towarzystwie „Chrabąszcza" wjeżdża do Łodzi"** z nr 19 **„Sportowca"** (dn 12 maja br.) Za najlepsze zdjęcie uznana została przez Czytelników (ok **17 proc.** głosów) **fotografia wykonana przez Olgierda Gałdyńskiego,** odnosząca się do tegoż reportażu i **przedstawiająca Wieczerwskiego i Grabowskiego na finiszu II etapu** na stadionie łódzkim.

Sposród uczestniczących w konkursie Czytelników znalazło się **ostemnastu,** którzy głosowali, zarówno na wymiemiony reportaż, jak i na zdjęcie. Jury konkursowe postanowiło przyznać nagrody wszystkim tym Czytelnikom, którzy wytypowali najlepszy reportaż i najlepsze zdjęcie.

Tak więc w losowaniu **18 nagród** wzięło udział 18 uczestników konkursu. Oto **wyniki losowania:**

**I NAGRODA** wartości **1000 zł (wybór nagrody pozostawiamy zwycięzcy) — MITO ALEKSOWSKI,** uczeń, **Police k. Szczecina.**

**II NAGRODA** wartości **500 zł — BOGUMIŁ JASKÓŁSKI,** uczeń, **Bogusław, pow. Wałbrzych.**

**III NAGRODA** wartości **300 zł — WŁADYSŁAW TORTER,** elektrotechnik, **Jędrzejów, woj. kieleckie.**

**IV NAGRODA** wartości **200 zł — ZENON CETRA,** technik, **Bydgoszcz.**

**V — XVIII NAGRODY KSIĄŻKOWE:**

**Irena Zajkowska,** rolnik, wieś **Oliwki, pow Biniystok; Jerzy Rudnik,** kreślarz, **Bydgoszcz; Henryk Zawada, Kraków; Józef Sendek,** ślusarz, **Hebdów, woj. krakowskie; Józef Barbusiński,** robotnik, **Kalisz; Stanisław Penar,** uczeń, **Klimkówka pow. Sanok; Kazimierz Bogusz,** uczeń, **Wyborów, pow. Łowicz; Klaus Kubin,** prac. umysł., **Niemodlin; Eugeniusz Lewczuk,** uczeń, **Białystok; Henryk Kańlock,** uczeń, **Ruda Śl.; Jan Ulewicz,** uczeń, **Chełm Lubelski; Władysław Dziedzic,** elektrotechnik, **Wałbrzych; Stanisław Jaśkiewicz,** uczeń, **Poznań; Marian Słabolepszy,** kreślarz, **Wrocław.**

**Czytelników, którzy wykonawali cztery pierwsze nagrody PROSIMY O PO-**

**ROZUMIENIE SIĘ Z NASZĄ REDAKCJĄ.**

**Nagrody książkowe wysyłamy pocztą.**

**To** niesłychane jak ten Ray Robinson jest podobny do mego syna — odezwała się któregoś dnia pani Smith, pokazując sąsiadce paczkę z fotografią znakomitego bokserа.

— Tak to istotnie fenomenalne podobieństwo!

Dopiero po wielu tygodniach mama Smith dowiedziała się prawdy, że wcale Ray Robinson — to jej rodzony syn Walker Smith!

Wybaczmy tę pomyłkę. A więc mieszkańcy Walker Smith, chłopak o czarnej skórze miał od dziecka o karierze bokserskiej, lecz matka kategorycznie zabroniła mu uprawiania pięściarstwa.

Walker trenował w tajemnicy. Pierwsze walki stoczył ucieczkę przed matką. Walker wygrał i bardzo podobał się sa ringu. Zaczął więc nadal uciekać pod przybranym imieniem. Odniósł coraz większe sukcesy, a zarobione pieniądze ukrywał w poniczce swej matki, bał się bowiem, że wszystko się wyda.

Jednym słowem przyszły mistrz świata, pragnąc uniknąć gniewu matki nie słomiło przeciwników. Bo też cios tych nie zatrzymał zbyt wiele, a czym najlepiej świadczy jego gładka twarz, na której nie można się doszukać śladów 400 stoczonych walk i to na ringach amerykańskich.

Historię tę opowiadał niedawno Robinson po przybyciu do Paryża, gdzie zamierza osiedlić się na stałe.


Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkiej reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 80 542

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM
S-B-16348

WYDAWCA RSW „Prasa". Redakcja — Warszawa, Wiejska 12. Redaktor naczelny tel. 898 43, 824-11 w. 56; archiwum i foto — tel. 824-11 w. 57; sekretarz red. — 885-46. Sekretarze red. przyjmują (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielgodrukowe RSW „Prasa". ul. Marszałkowska 3/5.

# z notatnika SPORTOWEGO BRAKARZA...

-NIECH ŻYJE SPORT!! W ŻYCIU NIE JADŁAM TAK DOBREJ TRAWY JAK NA TYM BOISKU!

-SZUKAM ŚLADÓW LITERATURY SPORTOWEJ

W TROSCE O MŁODE KADRY

KRZYWA PCHNIĘCIA KULĄ NASZYCH MISTRZÓW.

-JEŻELI JA JESTEM NAUCZYCIELEM I JESTEM W „GÓRNIKU" ON JEST PIEKARZEM I JEST W „AZS". TO TY BĘDĄC W „BUDOWLANYCH" NAPEWNO JESTEŚ ROLNIKIEM.

-NA TYM WYKRESIE WIDZA PAŃSTWO DROGĘ BILETU NA MIĘDZYNARODOWE ZAWODY SPORTOWE.

-CZAS POMYŚLEĆ O SPRZĘCIE LETNIM!
-PRZECIEŻ JUŻ LATO
-A CZYM BĘDZIEMY HANDLOWAĆ ZIMĄ?

DODATKOWA DYSCYPLINA W ZDOBYWANIU ODZNAKI SPO: BIEG Z KULĄ U NOGI.

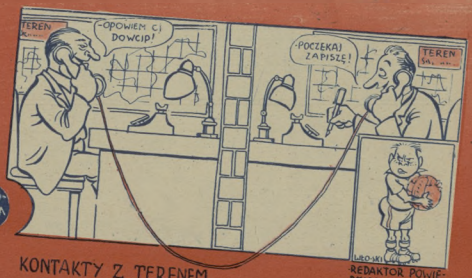


KONTAKTY Z TERENEM.

REDAKTOR POWIEDZIAŁ, ŻE DLA PIŁKARZY SZKODA I TEGO MIEJSCA!

# SPORTOWIEC

28 LIPCA 1954
NR 30 (134)
CENA ZŁ. 1.20

Rychterówna (CRZZ) kończy zwycięsko sztafetę 4x100 m. — czas 47,8 jest rekordem Polski.
Fot. S. Rostkowski

Gościański (z prawej) pokonał tym razem w finale Węgrzyniaka.
Fot. CAF

Duńska (CRZZ)
Fot. CAF

U góry: Ożóg (CWKS), Graj (CWKS) i Chromik (CRZZ).
Fot. S. Rostkowski

## CIESZYMY SIĘ TAK JAK ONI Z WYNIKÓW II SPARTAKIADY

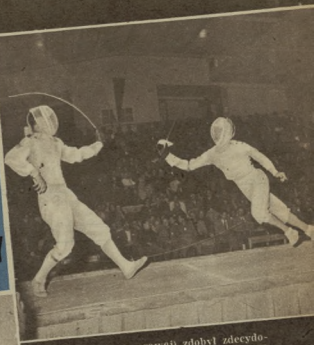

Zabłocki (z prawej) zdobył zdecydowanie tytuł mistrzowski w szabli. Na zdjęciu fragment wspaniałej walki z Twardokensem, wygranej przez Zabłockiego 5:4.
Fot. CAF

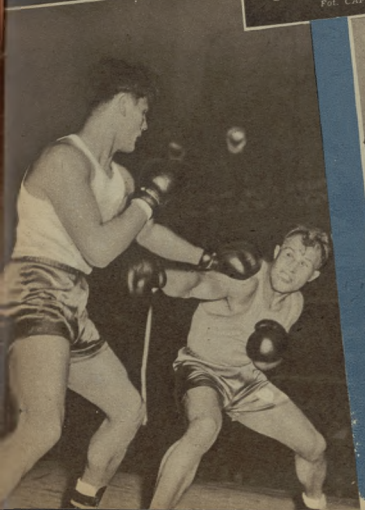

Piękna piramida zakończyła świetny pokaz gimnastyczny sportowców związków zawodowych, najlepszy pokaz Spartakiady.
Fot. CAF

# Wstępnie

## ZWYCIĘZCY II SPARTAKIADY

### LEKKOATLETYKA — MĘŻCZYŹNI

100 m — Baranowski (Gw) 11,0
200 m — Sławczyk (AZS) 21,7
400 m — Mach (CWKS) 48,1
800 m — Potrzebowski (AZS) 1:52,3
1.500 m — Graj (CWKS) 3:50,4
5.000 m — Graj (CWKS) 14:22,0
10.000 m — Ozog (CWKS) 30:01,4 — rek. Polski
110 m płotki — Karolak (CWKS) 15,7
200 m płotki — Bugała (CRZZ) 25,3
400 m płotki — Bugała (CRZZ) 54,7
4 x 100 m — (CWKS) 41,8
4 x 100 m — (CRZZ) 3:17,2
3.000 m z prz. — Chromik (CRZZ) 8:56 — rek. Polski
10.000 m chód — Hausleber (AZS) 48:30,6
30.000 m chód — Kaczmarek (CWKS) 2:47:08,8
Maraton — Mielczarek (Gw) 2:45:04,8
W dal — Ratajczak (CRZZ) 7,36
Wzwyż — Lewandowski (CRZZ) 194
Tyczka — Adamczyk — (Gw) 4,20
Trójskok — Weinberg (CWKS) 15,39 — rek. Polski
Oszczep — Sidło (CRZZ) 72,05
Dysk — Andrzejczak (CWKS) 47,11
Kula — Krzyżanowski (CRZZ) 15,02
Młot — Nikiel (CWKS) 55,17
Dziesięciobój — Bądkowski (CRZZ) 5.417 pkt.

### LEKKOATLETYKA — KOBIETY

100 m — Łerczak (AZS) 12,3
200 m — Łerczak (AZS) 25,1
400 m — Wawrzynek (CRZZ) 58,5
800 m — Pestka (CRZZ) 2:13 — rek. Polski
4 x 100 — (CRZZ) 47,8 — rek. Polski
80 m płotki — Bocian (CRZZ) 11,7
W dal — Duńska (CRZZ) 5,85
Wzwyż — Toman (CRZZ) 151
Dysk — Kozłowska (AZS) 41,75
Kula — Konikowska (CRZZ) 12,77
Oszczep — Majka (CWKS) 40,42
Pięciobój — Iwicka (CRZZ) 3.435 — rek. Polski

### ZAPASY

W. musza — Dąbrowski (CWKS)
W. kogucia — Szneider (CRZZ)
W. piórkowa — Drąg (CRZZ)
W. lekka — Gandzik (CRZZ)
W. półśrednia — Szmatłowski (CRZZ)
W. średnia — Szajewski (CRZZ)
W. półciężka — Majewicz (CWKS)
W. ciężka — Mąka (CRZZ)

### KOLARSTWO

200 km — Drążkowski (CWKS) 5:52:24
100 km — (CWKS I) 2:37:47

### PŁYWANIE — MĘŻCZYŹNI

100 m st. klas. — Petruszewicz (CRZZ) 1:13,4
100 m st. dow. — Tołkaczewski (CRZZ) 58,4 — rek. Polski
100 m st. grzb. — Jabłkiewicz (CRZZ) 1:08,9 — rek. [illegible]
200 m st. klas. — Petruszewicz (CRZZ) 2:46
200 m st. mot. — Kraska (CWKS) 2:48,9
400 m st. dow. — Cremiewski (CRZZ) 4:52,7
1.500 m st. dow — Cremiewski (CRZZ) 19:58,7
4 x 100 st. zmiennym — (CRZZ) 4:48,5
4x200 st. dow — CRZZ 9:18
Skoki z trampoliny — Baldarz (Gw.) 119,48 pkt.
PIŁKA WODNA — CWKS.

### PŁYWANIE — KOBIETY

100 m st. dow. — Szulc (Gw.) 1:13.
100 m st. mot. — Kiemińska (CRZZ) 1:21,6.
100 m st. klas. — Gryka (CRZZ) 1:25,3
100 m st. grzbiet. — Glejnik (Gw.) 1:20,8.
200 m st. klas — Gryka (CRZZ) 3:01,4 — rek. Polski.
400 m st. dow — Warakow (CRZZ) 5:46,8
4x100 m st. dow. — CRZZ 4:59,1 — rek. Polski.
4x100 m st. zmiennym — CRZZ 5:32,9
Skoki z trampoliny — Chrząszczowna (AZS) 114,86 pkt.

### SZERMIERKA

Szabla — Zabłocki (CRZZ).
Szpada — Czyczerska (CRZZ)
Bagnet — Śmiałkowski (CRZZ)
Floret — Szneider (CRZZ)
Floret bohlet — Wandzerzykowa (CRZZ).

### GIMNASTYKA

Kobiety — Światy (CRZZ) 74,8 pkt.
Mężczyźni — Tomata (CWKS) 106,3 pkt.

### PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

W. kogucia — Petrak (CRZZ) 365 kg.
W. piórkowa — Zieliński (CWKS) 287,5 kg. — rek. Polski.
W. lekka — Czopiłowski (AZS) 335 kg. — rek. Polski
W. średnia — Bock (CWKS) 352,5 kg. — rek. Polski.
W. lekkociężka — Rogulski (CWKS) 355 kg.
W. półciężka — Bochenek (CWKS) 362,5 kg
W. ciężka — Blatas (CRZZ) 375 kg.
SIATKÓWKA KOBIET — CRZZ.
SIATKÓWKA MĘŻCZYZN — Gwardia.
KOSZYKÓWKA KOBIET — CRZZ.
KOSZYKÓWKA MĘŻCZYZN — AZS.
POKAZY MASOWE — CRZZ

### STRZELECTWO — MĘŻCZYŹNI

KBI — Nyrdzewicz (CRZZ) — 522 pkt. — rek. Polski.
KBKS 8 — Wasilewski (CWKS) — 390 pkt. rek. Polski.
PW 1 — Buthiewicz (CWKS) — 472 pkt. — rek. Polski.
PW 12 — Salamonski (CWKS) — 274 pkt. — rek. Polski.
PW 13 — Zając (CWKS) — 30/279
PW 6 — Pinczewski (Gwardia) — 80/546 — rek. Polski.
KBKS 3 — Nyrdzewicz (CRZZ) — 1124 — rek. Polski.
KB 5 — Wliczarek (Gwardia) — 20/80
PD 1 — Paszki (CRZZ) — 536 pkt.
PD 4 — Sawicki (CRZZ) — 20/192
PD 6 — Tomicki (CRZZ) — 60/540 — rek. Polski.
KBKS 1 — Wasilewski (CWKS) — 1106.
Mar 1 — Zakrzewski (CRZZ) 292/300 — rek. Polski.

### STRZELECTWO — KOBIETY

KBKS 8 — Gaiańska (CRZZ) — 384 pkt. — rek. Polski.
PW 12 — Olczyk (CWKS) — 258 pkt. — rek. Polski.
PW 13 — Wieruszewska (CWKS) — 30/270 pkt. — rek. Polski
KBKS 3 — Hasse (CRZZ) — 1009 pkt. — rek. Polski.
PD4 — Wieruszewska (CWKS) — 20/184 pkt.
PD2 — Świerczewska (CRZZ) — 228 pkt. — rek. Polski.
PD7 — Kierasińska (CRZZ) — 30/250 — rek. Polski.
KBKS 1 — Świerczewska (CRZZ) — 1061 pkt.

Hymnowy poczet sztandarowy zamknięcia II Spartakiady. Flagę niesie Ozóg (CWKS), obok Łerczakówna (AZS) i Gryka (CRZZ).

W ostatnim dniu Spartakiady podziwialiśmy wspaniały pokaz gimnastyków radzieckich. Oto zestaw z drążka w wykonaniu mistrza świata — Muraiowa.

6-tysięczna kolumna sportowców defilowała w dniu 22 lipca ulicami Lublina, miasta odznaczonego w dniu Dziesięciolecia Polski Ludowej Krzyżem Grunwaldu.

Fot CAP

Wobiach o tytuły mistrzów Polski powinien paść rekord rekordów" — pisaliśmy na kilka dni przed rozpoczęciem II Ogólnopolskiej Spartakiady. Dziś, po zakończeniu tej olbrzymiej imprezy, wypada z radością stwierdzić, iż Święto Dziesięciolecia Polski Ludowej uczcili nasi sportowcy prawdziwym rekordem rekordów.

Padło w Warszawie i Wrocławiu 61 rekordów Polski, 300 rekordów rzeszed. Tylko te dwie liczby mogą być wykładnikiem wysokiego poziomu największej dotąd imprezy ludowego sportu.

Ale cieszą nie tylko rekordy. W wielu konkurencjach, szczególnie lekkoatletycznych — sportu as z Spartakiady, widzieliśmy przykłady przybywania do mety kilku zawodników i zawodniczek w czasie lepszym od dotychczasowego rekordu. Tak było w pamiętnym biegu na 10.000 m, kiedy to wynik Kuscdińskiego pobili Ozóg i Mieczkowski, tak było na dystansie 800 m, który to aż 5 zawodniczek przebiegło szybciej, niż obowiązujący dotąd rekord.

Wysoki, europejski poziom wielu zwycięzców — to pierwszy dorobek Spartakiady. Wyrównanie poziomu czołówki, wzrost ilości równorzędnych rywali o miano najlepszego — to druga pozycja, którą możemy z dumą zapisać w dorobku Spartakiady. Ofiarna, mimo ciężkich nieraz warunków (pogoda), wytężona praca licznej grupy organizatorów, sędziów i działaczy — to dalszy zysk. Aby dopełnić zestawienia najważniejszych pozycji spartakiadowego dochodu, trzeba wpisać tam wzrost umiejętności naszych trenerów, współautorów wielu rekordów i spotkań na najwyższym poziomie.

Hasło powitania Dziesięciolecia nowymi rekordami przemieniło nasi sportowcy w czyn.

# o II Spartakiadzie

Dała nam Spartakiada wielką sumę doświadczeń. Wykazała wielką prężność i żywotność naszego ludowego sportu. Obnażyła również bez reszty słabe jeszcze miejsca, niedomagania i niedociągnięcia.

Opracowując wnioski, zmierzające do likwidacji sportowych braków, trzeba będzie wobec doświadczeń Spartakiady zastanowić się nad następującymi sprawami:

Nie może być najsłuszniejszy taki regulamin wielkiej imprezy, przy którym drugi jest pierwszym. A miało to miejsce w boksie, wobec przyjęcia zasady punktowania do klasyfikacji drużynowej zwycięstw tylko pięściarzy (tzw. pierwszych) drużyn. Daje to również pole do poplywania się zupełnie fałszywie pojętym koleżeństwem ze strony wielu pięściarzy drużyn tego samego pionu.

Program imprezy, umiejętnie ułożony, służy popularyzacji różnych dyscyplin sportu. Oczywiście niełatwo jest w tygodniu umieścić ich kilkanaście, tak aby kibice nie potrzebowali martwić się, co wybrać: finał 100 m dowolnym na pływani, finał szabli czy też emocjonujące biegi na stadionie. Można to zrobić lepiej, niż na II Spartakiadzie. Warto pomyśleć nad rozszerzeniem dyscyplin i miejscowości (np. wioślarstwo i kajakarstwo w Poznaniu).

Potrzeba wzmożenia wysiłku szkoleniowego w takich np. płotkach czy kuli jest dla wszystkich oczywista (nie mówiąc już o piłkarstwie...). Spartakiada wykazała również potrzebę szkolenia sędziów, szczególnie w dyscyplinach tzw. niewymiernych. Słaby poziom prowadzenia w ringu walk pięściarskich ma swoje przyczyny, tak w zasobach wśród naszych ringowych, jak i małej ich liczbie, co powoduje przemęczenie.

Nie można jednak niczym tłumaczyć kilku wydarzeń, w których sędziowie wykazali przedziwną obojętność. Idzie tu o rozmyślne uderzenie głową, zadane przez Kraja mającemu już kontuzjowaną brew Wojciechowskiemu (w ćwierćfinałach wagi półciężkiej) oraz o złośliwe uderzenie piłką sędziego przez jednego z reprezentantów CRZZ w meczu koszykówki AZS — CRZZ. W pierwszym wypadku sędzia nie zareagował, w drugim zarządził rzut osobisty za „niesportowe zachowanie się". Naszym zdaniem oba wypadki powinny zakończyć się natychmiastowym usunięciem winnych z ringu wzgl. boiska. Miałoby to duże znaczenie wychowawcze.

Oczywiście, niesportowa postawa kilku zawodników nie może przemilczeć nam wrażenia wysokiej sportowej atmosfery, jaką stworzyły podczas Spartakiady tysiące jej uczestników. Ale nie można równocześnie przechodzić nad tymi kilkoma sprawami do porządku. Sygnalizują one potrzebę dalszego rozwijania pracy wychowawczej z zawodnikami, potrzebę stawiania coraz wyższych wymagań ich opiekunom, kierownikom, trenerom, oraz sędziom, których rola w wychowaniu sportowców jest bardzo duża.

II Ogólnopolska Spartakiada udowodniła olbrzymie możliwości rozwojowe naszego sportu. Praca ofiarnego aktywu, oddanego sprawie, tak licznego w naszym kraju, może w krótkim czasie zlikwidować mające jeszcze miejsce niedomagania. Jesteśmy w stanie postawić cały nasz sport na europejskim poziomie, tak jak uczyniliśmy to z wieloma jego dziedzinami.

Z tym zadaniem wchodzimy w drugie dziesięciolecie Polski Ludowej.

STEFAN RZESZOT

Piękny, kryształowy puchar — nagrodę Prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza — otrzymał sportowiec CRZZ. Od lewej: sekretarz CRZZ — Gajdler, v-ce kierownika Wydz. KF. — Rutkowski, rekordzistka Polski — Iłowicka i kierownik wyczkolenia sport. — Rylski.

Przewodniczący GKKF. Włodzimierz Reczek, wręcza sportowcom LZS proporzec przechodni za najlepsze wyniki w tegorocznych Biegach Narodowych

Zdjęcia „Sportowiec" — fot. S. Rostkowski

## PUNKTACJA II SPARTAKIADY

| Lp. | Zrzeszenie | Boks | Kol. | LA | Gimn. | Pływ. | Kosz. | Siatk. | Piłka ż. | Szerm. | Zapasy | Ciężary | Strzel. | Ogółem |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| I | CRZZ | 130 | 47 | 360 | 174 | 213 | 65 | 53 | 150 | 97 | 123 | 57 | 65 | 1336 |
| II | CWKS | 101 | 80 | 205 | 111,5 | 88 | 45 | 45 | 100 | 65 | 52 | 67 | 174 | 1113,5 |
| III | Gwardia | 107 | 29 | 88 | 61 | 112 | 45 | 60 | — | 48 | 18 | 34 | 76 | 678 |
| IV | AZS | 35 | 18 | 130 | 37,5 | 41 | 65 | 60 | — | 56 | 21 | 29 | 6 | 587,5 |
| V | LZS | 18 | 36 | 7 | — | — | 15 | 30 | 120 | 18 | — | — | 15 | 259 |
| VI | Start | 27 | 30 | 3 | — | 12 | 30 | 20 | 60 | 24 | 11 | 9 | 4 | 229 |
| VII | Zryw | — | — | 8 | 24 | 6 | 15 | 10 | 88 | — | — | — | — | 143 |

# PLON NIESIEMY PLON

Można by pisać wiele pięknych i wzniosłych słów o II Spartakiadzie. Można by wiele pisać o jej osiągnięciach i znaczeniu dla naszego życia sportowego. Ograniczymy się jednak do wymowy faktów.

— w przygotowaniach i eliminacjach do II Spartakiady wzięły udział setki tysięcy sportowców, a meldunki, napływające ze spartakiad zakładowych każą przypuszczać, że do końca sezonu, liczba biorących czynny udział w spartakiadach przekroczy milion;

— w zawodach zdobyto przeszło półtora miliona norm na SPO;

— uzyskano ponad siedemdziesiąt pięć tysięcy klas sportowych;

— pobito pięćdziesiąt tysięcy rekordów życiowych;

— przeszło trzydzieści tysięcy młodzieży wystąpiło w tym czasie do kół sportowych;

— podczas II Spartakiady pobito sześćdziesiąt jeden rekordów Polski;

— padło trzysta rekordów zrzeszeniowych;

— dwunastu lekkoatletów polskich wpisało się na listy dziesięciu najlepszych w Europie;

— w strzelectwie rzutkowym Zakrzewski uzyskał wynik lepszy od rekordu świata.

Oto plon II Ogólnopolskiej Spartakiady. Oto plon imprezy, którą sport polski uczcił 10-lecie Wyzwolenia. Nic nie trzeba już dodawać. A jeśli ktoś chciałby zabawić się w porównania, oto one:

W roku 1937 na przykład, było w Polsce 331,2 tys sportowców — jak podaje „Mały Rocznik Statystyczny" z roku 1938, nakład Głównego Urzędu Statystycznego, str. 295. To był plon międzywojennego dwudziestolecia.

II Ogólnopolska Spartakiada odbywała się w trudnych warunkach. Pogoda, nie kapryśna już a wręcz złośliwa, pomieszała szyki organizatorom i zawodnikom. Uczestnicy Spartakiady mokli co chwilę, marzli, ślizgali się na mokrej trawie boiska, grzęźli w błocie bieżni. Pogoda paliła piękną imprezę, obniżała wyniki, przeszkadzała, denerwowała.

A mimo to, byliśmy świadkami pięknych pojedynków, zaciętej walki; a mimo to zanotowaliśmy wiele doskonałych wyników, a mimo to padały — jak ścięte zboże — rekordy życiowe, zrzeszeniowe, krajowe... Nie zrażeni warunkami atmosferycznymi zawodnicy walczyli uparcie i ambitnie o jak najlepsze wyniki, o zwycięstwo, o zaszczytne tytuły.

Ten zapał i entuzjazm, ta szczera, sportowa pasja, zdrowa chęć wykazania swej wyższości, wystawiają naszym sportowcom najwyższą notę. Za tym przecież kryje się długoletnia mierna praca zawodnika z trenera, masa osobistych wyrzeczeń, a mieszanie pamiętają o tym oldskiczący zwycięzcę, lub zawiedzeni niepowodzeniem pupile widzowie.

ST. PIOTROWSKI

# O PIĘŚCIARSKIM

X MISTRZOSTWA II SPARTAKIADY

Mucha — Kukier (CWKS)
Kogucia — Murawski (CRZZ)
Piórkowa — Stefaniuk (Gwardia)
Lekka — Milewski (CRZZ)
Lekko-półśrednia — Kudlacik (Gwardia)
Półśrednia — Drogosz (CWKS)
Lekko-średnia — Pietrzykowski (CRZZ)
Średnia — Poleks (CRZZ)
Półciężka — Grzelak (CRZZ)
Ciężka — Gościański (CWKS)

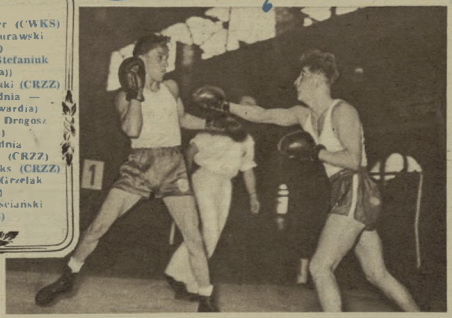

**Kukier (z lewej) efektownymi zwycięstwami nad Dryszem (CRZZ) a w finale (na zdjęciu) nad Liedtkem (Gwardia) przypomniał wielkie dni z Mistrzostw Europy i jest w dalszym ciągu jedną z najlepszych „much" Europy**

**Doświadczony pięściarz CWKS Woźniak (z lewej) musiał jednak ulec rozważnym a zarazem młodzieńczym atakom ruchliwego Murawskiego (z prawej), który na II Spartakiadzie osiągnął życiową formę.**

WSZYSTKIE ZDJĘCIA — CAF — ST. WDOWIŃSKI

**Mistrz Spartakiady w wadze półśredniej, Drogosz (z lewej), w finałowej walce z Pińskim (z prawej), tak zresztą jak i w poprzednich walkach turnieju, przypominał raczej mistrza klasy wojewódzkiej**

Zaledwie przed kilku dniami oklaskiwaliśmy nowych mistrzów pięściarskich Spartakiady. Dzieje się tak na gorąco wrażeniami z wielkiego turnieju w hali Gwardii, nasuwa się nam pierwsza uwaga, iż dobra organizacja imprez pięściarskich stała się u nas czymś tak naturalnym, że zaczynamy tego nie zauważać w trakcie trwania zawodów. Spartakiadowy turniej podtrzymał tę chwalebną tradycję, co przy niecodziennych rozmiarach imprezy nie było łatwe.

Przypomnijmy sobie jeszcze jeden przez większość niezauważony fakt. Wszystkie drużyny, mające udział w turnieju, wystąpiły z pełnymi dziesiątkami, co nigdy nie zdarzyło się w polskim pięściarstwie. Miejmy więc nadzieję, że i to stanie się dobrym zwyczajem naszych zespołów.

Przejdźmy teraz do tego, co działo się na ringu. Już w pierwszych dniach turnieju, na podstawie obserwacji walk eliminacyjnych, można było — bez obawy popełnienia błędu — stwierdzić, że ogólny poziom turnieju znacznie przewyższa wszystkie dotychczasowe. A pamiętajmy, że debiutowali tu pięściarze LZS, AZS i Startu.

Młodzi bokserzy akademików czy ludowych zespołów parli do przodu w czasie spotkań jak burza, wnosząc na ring wielki powiew młodości. A to — ze naturalną koleją rzeczy na razie przegrywali z więcej doświadczonymi — nikogo nie dziwiło, wykazali wyraźnie, że rosną wśród nich groźni przeciwnicy dla niejednego ringowego rutyniarza.

Podkreślając wysoki przeciętny poziom walk, zaraz musimy dodać, że największy wkład w ten sukces turnieju wnieśli nie zawodnicy reprezentacji, ale pięściarze, których nikt nie zaliczał do finalistów a klasyfikował raczej w grupie średniaków. Ci średniacy nie zrobili zawodu. Dobra forma Anielaka (CRZZ) w wadze muszej, Planutisa (CRZZ) w średniej, Walaska (CRZZ) w półśredniej i wielu innych podniosła klasę turnieju.

Nie można, niestety, podkreślić wysokiego poziomu naszej pięściarskiej czołówki. Nie wszyscy z nich utrzymali właściwą mistrzom formę. Wręcz przeciwnie — obserwowaliśmy czasami rażący spadek. Wiele pochwał pisaliśmy o Drogoszu prawie przy każdym występie. Ale za walki na spartakiadowym turnieju należy mu się jeszcze większa ilość gorzkich słów. Po pierwsze za to, że nie trenuje, a widoczne bowi się w treningi i wygląda jak obłożony tłuszczem zasiedziały mieszczuch, a nie pięściarz. Drogosz wyraźnie zaniedbał się i stracił tak wiele ze swej wrodzonej ruchliwości, że obecnie jest on jednym ze słabszych pięściarzy polskiej reprezentacyjnej drużyny. Stefaniuk i Krawczyk też walczyli o wiele poniżej swoich

**Pietrzykowskiemu (w środku) w finale również zabrakło przeciwnika. Jego kontuzjowany finałowy rywal Nagajski (z lewej) nie byłby na pewno zbyt poważną zaporą. Z prawej — Czajecki (CWKS).**

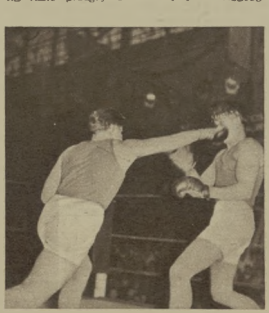

**Młody Polek (z lewej) bardzo wyraźnie pokonał wszystkich rywali. Ale przy anemicznym, jak na wagę średnią, ciosie, nie może spodziewać się międzynarodowych sukcesów. Na zdjęciu finałowa walka z Windakiem.**

**Grzelak (z lewej) najciężej walkę stoczył w eliminacjach z Ordańskim (CWKS), bowiem walka finałowa z Czaplickim (na zdjęciu) była tylko formalnością, przy okazji której zobaczyliśmy wiele pięknych serii.**

# TURNIEJU UWAG KILKA

Stefaniuk (z lewej), po bezbarwnych walkach eliminacyjnych, pokonał w finale Tyczyńskiego (z prawej), lecz nie wznosząc się ponad przeciętność. „Piórko" Stefaniuk nie może liczyć na większe sukcesy międzynarodowe.

Filigranowy i zbyt „miękki" Milewski (CRZZ) zawdzięcza mistrzowski tytuł, jak mówią złośliwi, bardziej kontuzji ręki gwardzisty Antkiewicza, niż własnym walorom pięściarskim. Z prawej — Nowak (AZS)

Przeciw Kudlacikowi (w środku) nie stanął na ringu niedopuszczony przez lekarza Niedźwiecki (z lewej) i gwardzista zdobył mistrzostwo walkowerem. Z prawej — Sadowski (CRZZ).

możliwości. Wprawdzie można ich usprawiedliwiać przerwą w treningu, ale trzeba zwrócić uwagę, szczególnie pierwszemu, że jego forma nie przypominała zupełnie walk z czasów Mistrzostw Europy.

Niczym się nie przyczynił do podniesienia poziomu turnieju również Piórkowski, który zupełnie zasłużenie przegrał już w półfinale, a i Gościański, mistrz wagi ciężkiej, też nie ma się czym pochwalić.

Nie sądźmy jednak, że cała czołówka zasłużyła na tę smutną ocenę. Wielką formą, jak za najlepszych czasów, błysnął wiecznie młody i pełen żywiołowości — Kukier, zaimponował swymi seriami — Grzelak, groźniejszy stał się dzięki kamiennym ciosom — Pietrzykowski, powrót życiowej formy zademonstrowali Murawski i Kudlacik.

Dwóch pozostałych mistrzów, Milewski i Poleski, to niedawni juniorzy, nie dziwmy się więc ich niemocnej pozycji w drużynie mistrzów, co jednak nie umniejsza w niczym tego sukcesu. Podziwialiśmy ich zwycięstwa, cieszyła nas młodość. Wierny doskonale, że gdy młodzi nie łuzują starych, nie ma wtedy mowy o rozwoju. Obaj są więc widomym znakiem dalszego kroku naprzód polskiego pięściarstwa.

H. DĄBROWSKI

W wadze ciężkiej nic się nie zmieniło od niepamiętnych czasów: Węgrzyniak (z prawej) albo Gościański (z lewej). Tym razem mistrzem został Gościański, ale za tydzień może być odwrotnie.

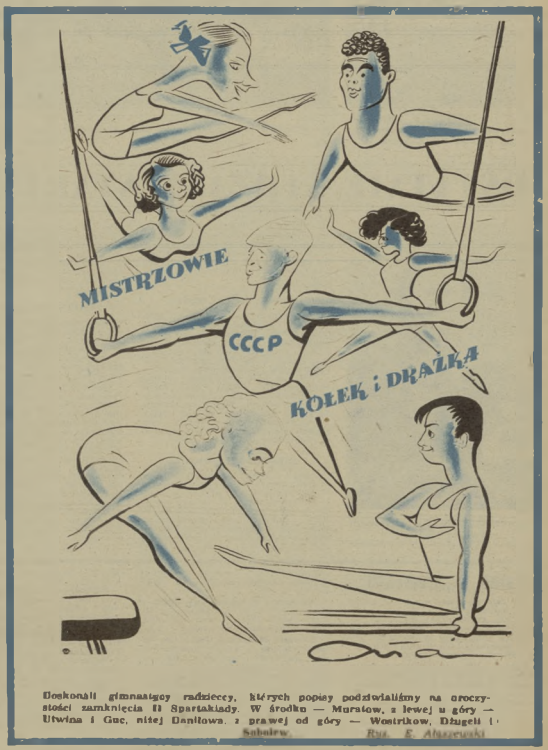


Doskonali gimnastycy radzieccy, których popisy podziwialiśmy na uroczystości zamknięcia II Spartakiady. W środku — Muratow, z lewej u góry — Utwina i Guc, niżej Daniłowa, z prawej od góry — Woitrikow, Dżugeli i Sabelew. Rys. S. Abżewski

# PUCHAROWA NUDA

Jeden z nielicznych strzałów Mordarskiego trafia w poprzeczkę bramki Stefańczyka.

— Spartakiada stała na tak wysokim poziomie, że nie mógł jej zaszkodzić nawet finał piłkarskiego Pucharu Polski — te słowa przewodniczącego GKKF Reczka najlepiej wyrażają opinię o spotkaniu niedzielnym.

Mecz dwu Gwardii to spotkanie bez historii. Bezowocne uganianie się z piłką po boisku przez pełne dwie godziny mogło przyprawić o mdłości nawet najzagorzalszych kibiców. W dogrywce kilkanaście tysięcy wytrwałych widzów zaciekle i sprawiedliwie dopingowało obie drużyny, aby ktoś wreszcie skorzystał z panujących ciemności i zdobył bramkę. Nic z tego. Efektu nie dawały ani raidy obrońcy Piotrowskiego pod bramkę Stefaniszyna, ani przeboje szybkiego Mamonia, czy nielicznie tym razem strzały gromowników warszawskich.

Tylko pierwsze piętnaście minut było ciekawe, potem na boisku zapanowała nuda. Napastnicy obu drużyn wyraźnie ustępowali liniom obronnym, podobnie z obu stron raziły niecelnością, a strzały można było policzyć na palcach. Krakowianie zdobyli 8 rzutów rożnych, warszawianie tylko 3, ale gra była zupełnie wyrównana.

Wyglądało, że piłkarze obu drużyn mają dosyć popisów sportowych i nie zależy im zupełnie na wyniku. Spotkanie przypominało bezbarwny pojedynek dwu bokserów z jednego klubu czy też bieg na 1500 m, w którym mistrz osiąga czas bliski 4 minut. Wypadki takie zdarzały się w naszym sporcie i słusznie wtedy wygwizdywano zawodników, podobnie w niedzielę więcej słyszało się gwizdów niż braw. Z boiska wiało jakimś lekceważeniem widzów, w niektórych warszawskiej Gwardii i Kohut i Gamaj nosili koszulki z numerem 10, a numery warszawskiej drużyny były tak wypłowiałe, że z trudem można je było odczytywać przez lornetkę. W sumie finał taki, jak nasze piłkarstwo.

(JJ)

Markowski powstrzymał i ten atak krakowski, sprzedając Kohuta. Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

## „NA ANTENIE SPORTOWCA"

● W roku ubiegłym gdański w Związku Radzieckim gibarza wielokrotnego Rapidu. Obecnie rewizytuje Austrię zespół moskiewskiego Dynamo. W pierwszym meczu rozegranym z Rapidem Dynamo przegrało 0:1, drugie spotkanie z Vienną zakończyło się wynikiem remisowym 1:1. Po meczach przewodniczący austriackiego związku piłkarskiego Dr Gerni powiedział: „To była szybka i z dużym polotem prowadzona gra". Sędzia tego spotkania Wysaling orzeczył „Dynamo". Moskwianie rozegrali mnie ewymi ofensywnymi akcjami.

● Słyszeliśmy wszyscy o tym, że Meksykański Związek Piłki Nożnej ufundował piękną, srebrną wazę dla najlepszego strzelca Piłkarskich Mistrzostw Świata. W związku z tym Węgry zapytał telefonicznie Komitet Wykonawczy FIFA co się dzieje z tym trofeum. Sekretarz generalny Gassmann (Szwajcaria) miał czyl co następuje: „FIFA uważa, że piłka nożna jest grą zespołową i nie widzi potrzeby fundowania specjalnej nagrody za indywidualne umiejętności. Poza tym nikt ani FIFA, ani Związkowi Szwajcarskiemu takiego trofeum nie przekazał". Zwłaszcza, że zdobywcą pucharu został piłkarz ludowych Węgier. — Kocsis

● Szlafeta męska Armii Radzieckiej 4x100 m ustanowiła nowy rekord Europy czasem 7'27,0. Dotychczasowy rekord należał do zespołu czechosłowackiego UDA i wynosił 7:28

● W Związku Radzieckim bawią polscy tenisiści i piłkarze ręczni. Międzynarodowe spotkanie tenisowe juniorów Polska ZSRR zakończyło się zwycięstwem zawodników radzieckich 6:2. Seniorzy występujący jako Stal, przegrali ze Spartakiem 1:5. Jedyny punkt zdobyła Jędrzejowska. W zawodach tenisa stołowego młodzieżowa reprezentacja Polski odniosła zwycięstwo nad młodymi zawodnikami ZSRR 16:2

● Kilka dobrych wyników lekkoatletycznych padło na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Oslo. Bieg na 1500 m wygrał zawodnik ze startu w Warszawie duńczyk Nielsen 3:45,2 przed Norwegiem Boysenem. Czechosłowacki Jungwirth był dopiero trzeci. W miocie jeszcze raz sprawił się Czechmak i rekordzista świata Norweg Strandli. Tym razem rzutem 80,48 zwyciężył Węgier Schneider (NRD) wygrał 100 m w 10,6 i 200 m w 21,1. Zadziwiająca rzutka nastrzepem 49,67

● Dwudziestoletni wyścig kolarski pod hasłem „Dla gazety trzeźwej Polski" rozegrany odrodzenie w Czechosłowacji zakończył się zwycięstwem Felicia który przejechał 368 km przeciętnej w czasie 9:39,06.

● Z inicjatywy międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego Avery Brundage, podczas swego pobytu w Moskwie na uroczystości Dnia Kultury Fizycznej, udzielił wywiadu gazecie „Sowietskij Sport". Brundage słowami pełnymi zachwytu dzielił się wrażeniami z oglądanych pokazów gimnastycznych, urządzeń sportowych i wyraził podziw dla wzorowej organizacji tak pełnej imprezy

# OSTATNIE STRZAŁY STARTERA

Pożegnanie z bieżnią wypadło bardzo efektownie. Lekkoatleci pożegnali w ostatnim dniu Spartakiady startować pod hasłem „byśmy życiowe rekordy" i w czasie tych zawodów ustanowili wiele cennych wyników.

### NAJDŁUŻSZY LOT MŁOTU

Na boiskach boisku, bez skompromitowania rekordów, lądowały ciężkie młoty coraz bliżej biało-czerwonej chorągiewki, która oznaczała rekord Polski. Znak ten był jak magnes przyciągał centymetr za centymetrem ponieś śledzikowa ciężary.

Nagle w kole otoczonym stalką stanął zawodnik CRZZ Rut Osery energiczny zamach i młot padł w odległości 64,04. Wynik ten notują legitymacje jako nowy rekord Polski. I jeszcze jeden rekord Polski, tym razem juniorów, ustanowił w tej konkurencji Ciepły rzutem 53,76

### „SZEŚCIOBÓJ" ŁWICKIEJ

Już po czterech konkurencjach było wiadome, że łwicka pobije rekord Polski w pięcioboju, gdyż w ostatniej konkurencji skoku w dal brakowało jej do tego wyniku tylko 4,60 m. Łwicka zdobyła 3.795 punktów, bo we wszystkie konkurencje 3.435 pkt i wpisała się na honorową listę rekordzistek.

Jak wiemy apetyt wzrasta w miarę jedzenia, dlatego też łwicka po ustanowieniu oficjalnego skoku w dal Wynik 5,83 — rekord życiowy — trzeci polski skok notowany na liście dziesięciu najlepszych w Europie. A więc rzeczywiście rekordowy „szóstobój".

### JESZCZE KILKA REKORDÓW

Pozwyższe migawki gwiżmy wiadomości tylko: „Ominięte niewypowiedzianym" gdyż pierwsi okazał się uroczystościami bardziej prymitywnych od zwykłego machania chustkami praktykowanego na mniej regularnych zawodach.

Oczywiście ten marudzenie (do którego już przyzwyczailiśmy się w remach „niewielki" z brakorobstwem nie przeszkodził lekkoatletom, którzy w ostatnim dniu Spartakiady ustanowili nowe rekordy Polski i zresztą Szlafeta żeńska 4x100 m w składzie: Iwicka, Kusiel, Bocian, Lerczak, mimo fatalnej zmiany łwicka-Kusiel, ustanowiła nowy rekord Polski 47,7 sek. Mężczyźni: Goździelski, Baranowski i Klaska przebiegli dystans 4x100 m również w czasie nowego rekordu Polski 41,5 sek. Rekordy juniorów w biegu na 800 m: Michowski 1:56,0, a na 400 m kobiet — Zaczyk 58,0

(juc.)

Rekordzistka Polski w pięcioboju Maryla Iwicka

Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

## TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

Po czterosetowej walce Javorsky (CSR) pokonał Janosa (Węgry) w finale gry pojedynczej meczyzn na międzynarodowym młodzieżowym turnieju tenisowym w Sopocie. W grze mieszanej triumfowała para czechosłowacka Puszejova, Parma.

Cztery razy kapitulował bramkarz Koroy i Skromny w meczu piłki nożnej Vasas Diongyori — Ogniwo (Bytom) 1:3 rozegranym w Lublinie. W następnym spotkaniu w Łodzi wielerzy gdacie pokonali kadrę B 2:1

Bez porażki prowadzi Unia (Racibórz) po V rundzie piłkarskich mistrzostw Polski juniorów, II miejsce zajmuje Górnik (Bytom), III Gwardia (Kraków).

Włókniarz Kraków zwyciężył w Kruszwicy na IV Akademickich Mistrzostwach Polski, przed Bydgoszcz, Poznaniem i Warszawą.

Nagrodę Marszałka Polski K. Rokossowskiego w motocyklowym rajdzie państwowym zdobył CWKS (patrol nr 67) w konkurencji czasowo-wej, a nagrodę ZG LPŻ otrzymał patrol nr 49 CWKS (Warszawa).

Mistrz Polski Kapala zwyciężył w indywidualnym turnieju żużlowym o Puchar Xiecia w Lublinie. W spotkaniach Unii żużlowej Unia pokonała CWKS 40:12, Gwardia przegrała ze Spójnią 19:34 a Kolejarz wygrał z Ogniwem 32:21

Nadasis przed Chwiendzesem wygrał bieg rozstawny na torze w Krakowie. Wyścig na 4 okrążenia toru zakończył się zwycięstwem Beka o na 20 okrążeń Rozwadowskiego.

Postawka (OM Kraków) na wozie BMW zwyciężył w popołudniowym rajdzie samochodowym w próbie przyspieszenia na wzniesieniu. W próbie przyzyglejenia na podjeździe najszybszy był Tarczyński (OM Warszawa) na BMW. Guzasz (OM Stalinogród) na „Warszawie" zdobył nagrodę dla najlepszego kierowcy. Drużynowo I miejsce zajęły załogi Gdańska i Warszawy po 7.5 pkt przed FSO Żerań.

# CIENIE NA PLANSZY

— Ma-rek! Ma-rek — skandowała jedna strona hali AWF.

— Kaj-tek! Kaj-tek! — próbowała przekrzyczeć drugą część widzów.

Finały szabli były emocjonujące jak rzadko. Sensacja goniła sensację. Młody Marek Kuszewski już w pierwszej walce rozprawił się gładko z Twardokensem 5:0. Potem Wojtek Zabłocki wziął nareszcie rewanż na Pawłowskim za poprzednie dwa mistrzostwa Polski i wygrał 5:2. Porażka La zachwiała nerwową równowagę dotychczas tak opanowanego Pawłowskiego, który przegrał jeszcze dwie walki: z żywiołowym Kuszewskim 3:5 i w krótkim dwuminutowym spotkaniu z Suskim 1:5.

Kuszewski poczynił w ostatnim czasie kolosalne postępy, dzięki tegorocznym startom międzynarodowym w Cremonie i Luksemburgu. Marek zdobył wiele doświadczenia, akcje jego są obecnie jeszcze szybsze, choć przecież i dawniej wielokrotnie zadziwiał nas błyskawicznym refleksem. Jaka szkoda, że nie wysyłano go wcześniej na międzynarodowe turnieje.

Ale wracajmy na planszę AWF Suski, który znów jest w wielkiej formie, ulega aż 1:5 Kuszewskiemu. Za chwilę porywa nas wspaniała walka Zabłockiego z leworękim Twardokensem. Ten drugi prowadzi 4:1, ale Kajtek wygrywa 5:4, dzięki zupełnie fantastycznym akcjom Zabłocki ma trudną przeprawę z Suskim, zdobywając przy stanie 4:4 decydujące trafienie świetnym potrójnym atakiem. Niespodzianka zdarza się w walce Kuszewski — Piątkowski.

Kuszewski (z prawej) zatakował, a Zabłocki odskakując, zdążył jeszcze trafić Marka podcięciem..

Fot. CAF

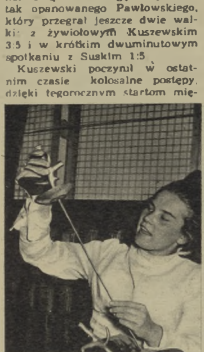

18-letnia Wolterówna z CWKS sprawiła w finale floretu wiele kłopotu mistrzyni Włodarczykowej.

Fot. CAF

Trójka najlepszych naszych szabliatów (od lewej): Kuszewski, Pawłowski i Zabłocki.

Fot. CAF

Marek, choć prowadzi 3:1 i 4:3, przegrywa to spotkanie 4:5, walcząc tym razem z ołowianymi nogami i bardzo nerwowo. Zmęczenie ciężkim turniejem dało się we znaki. A już myśleliśmy, że i Kuszewski i Zabłocki staną do decydującej walki obaj bez porażki.

Liczna, bardzo liczna publiczność skanduje na przemian „Marek!" i „Kaj-tek!". To spotkanie decyduje przecież o tytule mistrza II Spartakiady, mistrza Polski. Początkowo góruje Zabłocki 1:0, 2:1, 3:1, 4:2. Ale Marek nie rezygnuje, uprzedza atak Zabłockiego i jest 4:3, a za chwilę wspaniałe trafienie Kajtka w rękę Stan 4:4. Wśród ogłuszającego dopingu widowni następuje obustronny atak. Obaj są trafieni i teraz głos decydujący mają sędziowie.

Czy atak był jednoczesny? Czy też któryś z szermierzy zaczął go o ułamek sekundy wcześniej od drugiego? Wreszcie atakujący na pierwszeństwo trafienia. Sędzia główny spotkania wśród pełnej napięcia ciszy rozpoczyna analizę akcji od ataku Zabłockiego. A więc Kajtek wygrał!

Zabłocki kończy turniej bez porażki, zdobywając zasłużony tytuł mistrzowski. Wicemistrzem został Kuszewski, a Pawłowski zajął dopiero trzecie miejsce, przed Suskim i Twardokensem. Ta piątka — to dziś nasza czołówka. Minęły już czasy, kiedy para Pawłowski — Zabłocki była bezkonkurencyjna. Dzisiaj z tej piątki żaden nie jest pewien zwycięstwa nad czwórką rywali. Nawet Zabłocki był przecież o krok od porażki z Kuszewskim. Pawłas jest obecnie zdecydowanie słabszy, natomiast do czołówki zbliża się poważnie Piątkowski, który pokonał Kuszewskiego a z Zabłockim przegrał tylko 4:5 po bardzo emocjonującej walce.

Turniej Spartakiady stał na wysokim poziomie, chociaż na finalistach widzieliśmy zmęczenie poprzednimi walkami i dlatego trafień z floretów prawie nie było w finale. Szkoda tylko, że sędziowie byli także przemęczeni zbyt długim prowadzeniem walk, co, niestety, odbiło się na wynikach niektórych walk (sędzia główny spotkania Kuszewski — Zabłocki przyznał później, przy spokojniejszej analizie ostatniej fazy, że błędem było zaliczenie trafienia Zabłockiemu, gdyż należało uznać atak za równoczesny).

Szermierzy czeka teraz ciężki trening w Budapeszcie na Akademickich Mistrzostwach Świata. Trzeba zaznaczyć, że u naszych najlepszych widać pewien przesyt. Jest to objaw niepokojący. Dotyczy on przede wszystkim szpadzistów, którzy w Luksemburgu byli wielką rewelacją a na Spartakiadzie wypadli blado. Do finału nie wszedł przecież ani Rydz, ani Zimoch, ani Krajewski. Nie umniejsza to sukcesów młodzieży, ale wielu młodych finalistów to jeszcze duży rynsztyw, nadrabiający poważne braki techniczne i lepszą kondycją (np. Strzyżewski). Tytuł mistrza szpady zasłużenie zdobył 18-letni Czypionka (syn znanego śląskiego trenera), który świetnie taktycznie rozegrał decydującą walkę ze Strzyżewskim, prowokując do ataków i trafiając go po odskoku w bok. Obrońca tytułu — Jaroń jest bez formy a drugie miejsce w turnieju zawdzięcza trzem kolegom z CWKS, którzy byli także w finale.

J. JABRZEMSKI

## CIĘŻAROWCY GONIĄ EUROPĘ

Przyzwyczailiśmy się już do tego, że ciężarowcy nasi za każdym startem biją rekordy Polski. Nic dziwnego. W sporcie tym mamy poważne zaległości do odrobienia, sięgające jeszcze okresu przedwojennego. Poza tym młodzi zawodnicy polscy cechują szybkie postępy w tej dość trudnej dyscyplinie sportu. Młodość zazwyczaj usuwać starych rutyniarzy w cień... Zjawisko to może nas naturalnie tylko cieszyć.

Na II Ogólnopolskiej Spartakiadzie ciężarowcy uczynili zadość swej tradycji. Ustanowili tylko... 12 nowych rekordów Polski. Beck, Petrak, Jankowski, Zieliński, Czepułkowski, Bochenek, Błaśas — oto spartakiadowi rekordziści.

— Gdy młody Jankowski, Petrak, Zieliński i inni nadrobią zaległości — powiedział trener Zdzisławski — ubędą szybkość, głównie w pracy nóg — znacznie poprawię swe wyniki. Najlepiej prezentujemy się o bocznie w wagach: lekkiej i średniej. W lekkociężkiej i ciężkiej, dopóki w trójboju nie przekroczy się granicy 400 kg, nie można mówić o poziomie europejskim. Chociaż już obecnie moglibyśmy nawiązać walkę z wielomi państwami w Europie.

Na razie więc zasłużmy na 400 kg Roguskiego i Błaśasa — i bijemy rekordy w poprzednich wagach (d)

Rekordzista Polski w trójboju wagi lekkiej — Czepułkowski (AZS)

Fot. CAF

# NA EUROPEJSKIE wyżyny!

STADION CWKS

Duńska (CRZZ) zdobyła tytuł mistrzowski w skoku w dal, doskonałym wynikiem 5,95 oraz wicemistrzowski — w płotkach.

Trener Mulak, współtwórca sukcesów naszych długodystansowców, z jednym ze swych pupilów — Grajem.



Ostatni trening Ważnego i Bednarskiego przed finałem skoku o tyczce.

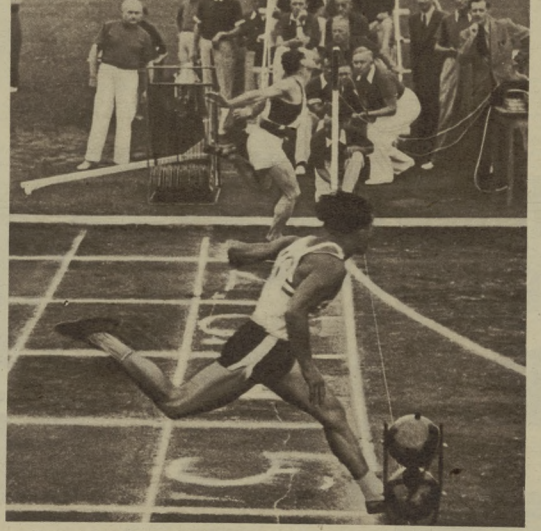

Chyba jednak Baranowski zwyciężył na 200 m. Zdjęcie fotoreportera „Sportowca" wyraźnie wykazuje, że Stawczyk był drugi...

JESZCZE nie umilkły oklaski na trybunach, jeszcze nie ochłonęli zawodnicy po emocjonujących, zwycięskich pojedynkach. Spartakiada lekkoatletyczna „miga wciąż przed oczami twarzami nowych rekordzistów, zawrotnymi, dawno niewidzianymi cyframi, obrazu-jącymi wielki, dziesięcioletni dorobek, „królowej sportu" — lekkoatletyki.

Na długo pozostanie w pamięci widzów bieg Ożoga i Miecznikowskiego na 10 km, trudno będzie zapomnieć skoki Duńskiej, czy pojedynek Chromika z Grajem na 5 km. Wszystko razem — to postęp, to wzlot lekkoatletyki na europejskie wyżyny.

Spójrzmy na dorobek Spartakiady, na rekordy i wyniki, które z każdym dniem umacniają naszą czołową pozycję w europejskiej lekkoatletyce.

Czymże, jak nie wielkim sukcesem, nazwiemy pobicie starego wysłużonego rekordu Janusza Kusocińskiego, ustanowionego w 1932 roku na Olimpiadzie w Los Angeles.

Młody zawodnik CWKS, Ożóg, jest jakby symbolem marszu, nie marszu — biegu naprzód polskiej lekkoatletyki. Czas 30:01,4, lepszy o 10 sek. od wyniku „Kusego", zajmuje dziś V miejsce w tabeli dziesięciu najlepszych wyników europejskich w tym roku. Lepsze rezultaty z Polaków osiągnęli jedynie Zatopek, Kovacs, Iwanow. Miecznikowski — bohater tego biegu i współtwórca rekordu — wpisał się czasem 30:07,0 na VII miejsce na samej liście.

Niespotykaną u nas serię skoków w dal osiągnęli reprezentanci zrzeszenia CRZZ, CWKS i AZS. 7,8 — Ratajczaka, 7,32 — Janickiego, 7,23 — Kropidłowskiego i 7,14 — Saka — to pionowa rozwoju tej konkurencji. Na tej samej skoczni Weinberg ustanowił nowy rekord Polski w trójskoku — 15,29 a Dzielewski przekroczył o 1 cm — 15 metrów.

A czyż można zapomnieć o finiszach Grajа i 5 km i 1500 m, które przyniosły mu tytuły mistrzowskie i zwycięstwa nad rekordzistami Polski w tych konkurencjach? A samotny bieg Chromika po rekord na 3 km z przeszkodami? Wynik tego zawodnika 8:56,0 jest najlepszym rezultatem uzyskanym na tym dystansie w kraju, a zarazem VIII czasem tegorocznym w Europie.

Osiem wyników powyżej 1000 pkt, liczonych wg tabeli wielobojowej przyniósł bieg na 1500 m. Na bieżni znów zobaczyliśmy malutką sylwetkę wielkiego biegacza Żbikowskiego. Rekord życiowy 3:50,6 wprowadził go do czołówki średniodystansowców.

W tym krótkim przeglądzie nie można pominąć wyników kobiet, które pracą i osiągnięciami coraz burdziej naśladują mężczyzn. I one śmiało wchodzą na europejskie listy. 5,95 Duńskiej w skoku w dal, 58,2 na 400 m Wawrzynek - Piwowar, 12,1 Kusion i Lerczak na 100 m, wynik sztafety CRZZ 4 x 100 m 47,8 (lepszy od "rekordu Polski) — to tylko część spartakiadowych osiągnięć polskich lekkoatletek.

Lecz w tym biegu naprzód zostawiliśmy maruderów, którzy zbyt wolno ruszają z zasiedziałych pozycji. Niech ten rok dziesięciolecia stanie się sygnałem do wzmocnienia słabych punktów, czerwonych latarni lekkoatletyki. Pamiętajmy więc o męskich płotkach (kompromitująco słaby czas 15,7 na 110 m), o kobiecej kuli i dysku, o wielu innych niedomaganiach, które są jak nieład w nowym mieszkaniu. A my powinniśmy być dobrymi gospodarzami...

**A. JUCEWICZ**

Pogromcy ostatniego rekordu Kusocińskiego na 10 m — Ożóg (30:01,4) i Miecznikowski (30:07).

Potrzebowski i Graj na taśmie 1.500 m — pierś w pierś. Obaj osiągnęli świetny czas 3:50,1. Tytuł mistrza przyznano Grajowi.

## NAJLEPSI

Różne są możliwości porównywania wartości wyników naszych lekkoatletów. I tak np. wobec zbliżających się Mistrzostw Europy ciekawić nas będą szczególnie miejsca naszych najlepszych na tegorocznych listach europejskich. Odkładając to zestawienie do najbliższych dni, spójrzmy dziś na ocenę najlepszych wyników Spartakiady wg. tabeli wielobojowej.

Za tzw. „granicę przyzwoitości" przyjęto na ogół uważać rezultaty, które tabela ocenia od 1000 pkt. wzwyż. Wyjątkowo poziomowi spartakiadowych zmagań lekkoatletycznych jest liczba 24 rezultatów powyżej 1000 pkt.

A oto najlepsze rezultaty:

1. Chromik — 3 km z przeszkod. 8:56,0 — 1142 pkt.
2. Ożóg — 10 km 30:01,4 — 1122 pkt.
3. CWKS — 4x100 m 41,9 — 1125 pkt.
4. Miecznikowski — 10 km 30:07,0 — 1106 pkt.
5. Graj 1500 m 3:50,4 — 1100 pkt.
6. Potrzebowski — 1500 m 3:50,4 — 1100 pkt.
7. Żbikowski — 1500 m 3:50,6 — 1095 pkt.
8. Graj — 5 km 14:22,0 — 1079 pkt.
9. Chromik — 5 km 14:22,8 — 1075 pkt.
10. Kielczewski — 1500 m 3:51,4 — 1075 pkt.

Wśród kobiet najlepsze rezultaty wg. tabeli wielobojowej osiągnęły:

1. Pestka — 800 m 2:13.0 — 1300 pkt.
2. Gabor — 800 m — 2:15,0 — 1100 pkt.
3. Zarzycka — 800 m 2:15,0 — 1100 pkt.
4. Majka — oszczep — 45,52 — 963 pkt.
5. Duńska — w dal 5,95 — 950 pkt.

## REKORDZIŚCI POLSKI

Mężczyźni:

4x100 m CWKS (Gożdziaiski, Szmidt, Jarząbowski, Maluidy) — 41,9 — rekord zrzeszeniowy.

4x100 m — reprezentacja — 41,5.

3 km z przeszk. — Chromik 8:56.0.

10 km — Ożóg — 30:01,4.

Trójskok — Weinberg — 15.29.

Młot — Rut — 56,04.

Kobiety:

4x100 m — reprezentacja — 47,7.

4x100 m — Budowlani — 48,2.

400 m — Wawrzynek i Szulc — 58,2.

800 m — Pestka (CRZZ) 2:13

Pięciobój — Iwicka — 3434 pkt.

# BASIA czy MARYSIA?

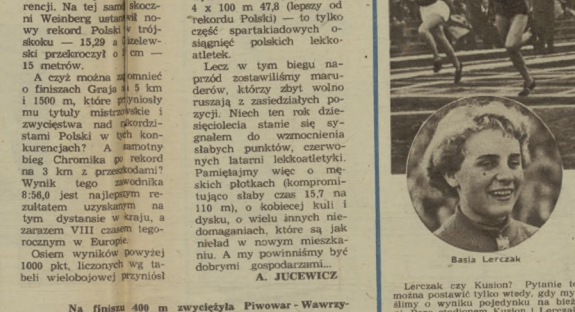

Basia Lerczak

Marysia Kusion

A teraz męczcie się sędziowie, ustalając kolejność czterech pierwszych sprinterek na mecie 100 m... Pierwsze miejsce Lerczakówny (64) jest pewne, ale Kusion (65) przyznano początkowo czwarte, a dopiero później uznano ją za wicemistrzynię. Bocianówna (druga z lewej) była ostatecznie czwarta, a Iwicka (228) — trzecia.

Lerczak czy Kusion? Pytanie to można postawić tylko wtedy, gdy myślimy o wyniku pojedynku na bieżni. Poza stadionem Kusion i Lerczak to dwie nierozłączne przyjaciółki, które połączył właśnie sport.

Jak to się stało. Było to tak niedawno, że trudno uwierzyć by tak szybko ludzie zawierali przyjaźń. Łatwe to jest jednak wtedy, gdy ma się dopiero 18 lat.

Miejscem spotkania i zarazem zawarcia przyjaźni była siłownia IV Akademickich Mistrzostw Polski. Pierwszy wspólny start — to dopiero finał 100 m na poznańskiej bieżni. Marysia Kusion była tu debiutantką, Basia Lerczak stawała w dołach startowych jako doświadczona biegaczka, rekordzistka niejednej bieżni.

Przy niebywałym dopingu publiczności rozgrywał się emocjonujący bieg o tytuł mistrzyni IV AM na 100 m. Od startu do mety trwał zacięty pojedynek. Kusion czy Lerczak? Minimalnie wygrała Kusion, a w nagrodę... Tak, to najmilsza nagroda: mocny serdeczny pocałunek Basi.

Rewanż nastąpił szybko, bo już w finale 200 m, gdzie pierwsze gratulacje składała... oczywiście Marysia. I tak się właśnie zaczęło! Niedawno, miesiąc temu, na poznańskiej bieżni. Tak po prostu, po sportowemu.

Czy mogły się spotkać wcześniej? Z pewnością nie. Trudno bowiem uwierzyć, ale był to pierwszy poważny start Kusion, która dopiero na WSWF w Krakowie rozpoczęła w tym roku systematyczny trening.

Na Spartakiadę przyjechały dwie przyjaciółki, jako znane zawodniczki, a fachowcy widząc ich biegi u startowych jako doświadczona biegaczka, rekordzistka niejednej bieżni.

Piękny, swobodny krok poniósł je po bieżni z taką lekkością, że nie chciało się wierzyć w 12,1 czasy, które ustanowiły oczywiście obydwie. Były to i rekordy życiowe i rekordy Polski juniorek.

Lecz zwycięstwo może odnieść tylko jedna. I znów pada pytanie: Kusion czy Lerczak? Widzowie na trybunach wstają z miejsc...

Pierwszy strzał przynosi fałstart. W drugim Kusion lekko zostaje w blokach startowych, a Lerczakówna jest już na przedzie. Marysia wzięła przed sobą tylko plecy przyjaciółki — za wszelką cenę trzeba ją dojść — powtarza w myślach. Lecz metr jest tuż, tuż...

Pierwsza Lerczak. A druga? Basia gratuluje swej przyjaciółce wicemistrzowskiego tytułu. Lecz sędziowie przegapili i na podium zabrakło miejsca dla Kusion.

Kwiaty, takie czerwone alpejskie floki od Basi i ciepłe słowa szybko osuszyły łzy. A dopiero w 24 godziny później do tego ogólnego nastroju dołączyli się sędziowie, naprawiając błąd i przyznając Kusion — II miejsce.

W innych już nastrojach szły tego wieczoru dwie przyjaciółki, by snić o przyszłych sukcesach...

(a.j.)

Jurek Chromik robi kolegom pamiątkowe zdjęcie z II Spartakiady.

194 cm. przeskoczył lekko. W pokonaniu 198 cm. przeszkodziła Lewandowskiemu... orkiestra.

Na finiszu 400 m zwyciężyła Piwowar - Wawrzynek (242) przed Grodecką (412).



WSZYSTKIE ZDJĘCIA — S. ROSTKOWSKI

# GIMNASTYKA

## 71 NA MACIE

Brzdęk! Szkło z potłuczonej szyby poleciało na parapet w pięknej, niedawno wybudowanej hali Kolejarza przy ul. Konwiktorskiej. Sprawcy zbicia szyby, kilku młodych chłopców starających się jeden przez drugiego zajrzeć do hali, odskoczyło od okna. Byli to miłośnicy sportu zapaśniczego, którzy, niestety, nie mogli dostać się do wnętrza hali na turniej zapaśniczy o mistrzostwo Spartakiady. Mieli pieniądze na bilety, ale nie mogli nabyć biletów. Dlaczego? Bo nie było miejsc dla widzów. Odliczywszy zawodników, sędziów i działaczy, dla publiczności pozostało zaledwie 150 miejsc.

Wielka szkoda, że uniemożliwiono z powodu braku miejsca obejrzenie turnieju szerokim rzeszom miłośników sportu zapaśniczego. Turniej stał bowiem na bardzo wysokim poziomie — Takich zawodów jeszcze u nas nie było — mówili zgodnie trenerzy i sędziowie.

Jak się okazuje, praca trenerów Ziółkowskiego, Szczeblewskiego, Szajewskiego, Świętosławskiego i Grotkowskiego wydaje coraz lepsze owoce. Ton całej pracy naszej kadry trenerskiej nadał Węgier Magyar.

Turniej w hali Kolejarza był imprezą pod każdym względem udaną, godną Spartakiady Dziesięciolecia. Była to najbardziej wzorowo organizacyjnie przeprowadzona impreza, posiadająca piękną oprawę dekoracyjną i duże walory sportowe. PIS zasłużył tu na bardzo wysoką notę, a szczególne słowa pochwały należą się opiekunowi tej imprezy z ramienia PIS, Stanisławowi Strzałkowskiemu.

Jak już podkreśliliśmy, pod względem sportowym turniej wypadł bardzo dobrze. 71 zawodników, uczestniczących w zawodach, wykazało doskonałe przygotowanie kondycyjne, wielką ambicję i znaczną poprawę w technice i taktyce walki. Na ogół nie było większych niespodzianek i przeważnie tytuły mistrzowskie zdobyli typowani przez trenerów faworyci. Pewną niespodzianką tylko było zdobycie tytułu mistrzowskiego w wadze piórkowej przez Draga z CRZZ, który pokonał zasłużonego mistrza sportu Tobolę. Pierwsza od lat porażka Toboły w konkurencji krajowej!

Kogo należy wyróżnić z młodych zapaśników? A więc Bizonia w lekkiej, Kubata w średniej i Mocnego w półciężkiej. Ten ostatni, to naprawdę mocny chłopak! Nosi nazwisko wspaniale dobrane do swoich walorów fizycznych. Gdy Mocny poprawi swoją technikę, będzie mocny w pełnym tego słowa znaczeniu.

Zapaśników na poziomie dobrej klasy europejskiej nie mamy wprawdzie zbyt wielu. Szneider, Gondzik, Żuławnik, Szmatloch i Kuczyński (nie brał udziału w turnieju z powodu kontuzji) — to zawodnicy wysokiej klasy, wyraźnie wybijający się ponad ogół. Ale posiadamy wiele uzdolnionej młodzieży, mającej wszelkie dane (i możliwości), aby w niedalekiej przyszłości osiągnąć klasę równorzędną wymienionym zawodnikom.

Gdy z takim sercem i z zapałem będą uprawiali sport zapaśniczy jak 45-letni Rokita, który zdobył tytuł wicemistrza w muszej, to na pewno osiągną wysokie wyniki i uzyskają wiele sukcesów. (d)

# PRZY DRZWIACH SALA MDK ZAMKNIĘTYCH

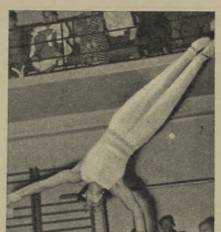

**Januchiewski (CWKS) w czasie skoku przez konia. Gdyby ręka u podparcia była wyprostowana, nota za skok byłaby wyższa.**

Jeden z dowcipnych trenerów na zwał mistrzostwa gimnastyczne rozgrywane w ramach II Spartakiady, mistrzostwami „przy drzwiach zamkniętych". Gimnastycy mogli tu podać ręce zapaśnikom, walczącym w hali Kolejarza przy ul. Konwiktorskiej. Nie było miejsca dla widzów! 100—150 osób to przecież śmiesznie mało. Nie przyczyniło się to do popularyzacji gimnastyki, „matki" wszystkich sportów. A początkowo od klasy I, było już naprawdę na co patrzeć. Poczynaliśmy niewątpliwy duży i wyraźny krok naprzód. Klasa ćwiczy obecnie tak, jak w 1948 — ćwiczyła czołówka, a więc klasa mistrzowska. Zacznijmy od kobiet. Ocenimy je „9" spadykamy bardzo wiele i co jest najbardziej pomyślne właśnie w ćwiczeniach na poręczach.

— Gdy zawodniczka — mówi Edmund Koaman przewodniczący Sekcji Gimnastyki GKKF pilnie siedzący zasady w MDK — ma dobrą ocenę za ćwiczenie na poręczach, oznacza to, że posiada wszelkie dane, aby stać się prawdziwie dobrą zawodniczką. Jest bowiem silna i odważna.

Taka 16-letnia Natalia Kotówna (CRZZ), która w ćwiczeniach obowiązkowych w 5-ciu konkurencjach zdobyła 46,65 pkt., nie mając noty najchorszej od „9" (poręcze — 9,65), albo Renata Rost (CRZZ), czy Grażyna Lewicka (GW.), lub wreszcie Ewa Trzeska (GW.) — to wszystko naprawdę uzdolnione gimnastyczki, o których na pewno jeszcze wiele usłyszymy.

Zawodnicy i zawodniczki ćwiczyli z ambicją godną najwyższej pochwały. Przykładem takiej ambicji był Najchcid Nowak (CRZZ), który mimo odniesionej kontuzji nogi w czasie ćwiczeń na poręczach, nie chciał wycofać się z zawodów i dalej ćwiczył na kółkach i na koniu z łękami. Niezłą, ale dobrowną widownię, potrafiła ocenić ambicję Nowaka i obdarzyła go gorącymi oklaskami.

Z zawodników i klasy wyróżnili się Rajnicz (CWKS), Mnochy (CRZZ, Hawoink (CRZZ), Januchiewski (CWKS) i wielu innych, którzy już zasmakowali w gimnastyce i na pewno z nią się nie rozstaną.

— Postęp jest wyraźny i radosny — podkreślił Edmund Kosman — ale trochę słabi wyglądu wszechstronnie nasi zawodnicy. Gimnastyk musi albo uprawiać wielobój sportowy, albo sporty uzupełniające.

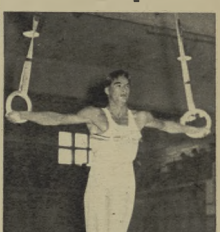

**Malechi (Gw.) bardzo ładnie wykonał ćwiczenia na kółkach. A to łatwe nie jest...**

Fot. CAP

Sprinty i skok w dal są tu bardzo przydane.

Truchę było narzekania na regulamin według którego rozgrywane były mistrzostwa. Rzeczywiście był on dość niejasny i źle zawarł niektóre sprawy. Ale najważniejsze jest to, że gimnastyka u nas rozwija się, rośnie, przyciąga dziewczęta i chłopców — i że poziom czołówki staje się coraz wyższy.

Z DALL

**Nasi strzelcy z zawodów na zawody poprawiają swe wyniki. Strzelanie do rzutków staje się mocnym punktem. Zakrzewski (drugi od lewej) na Spartakiadzie wpisał się na listę najlepszych strzelców śrutowych świata.**

# TRENERSKIE UNIWERSYTETY

Zapaśnik Mąka (na Spartakiadzie zdobył tytuł mistrza w wadze ciężkiej) demonstruje na wykładzie anatomii całą swoją anatomiczną okazałość (z kursu trenerów atletyki).

NIE JEDNEGO z nas zdziwił zapewne fakt, że najlepsi obecnie w Polsce trenerzy: Sztam — w boksie, Mulak — w biegach lekkoatletycznych i Szelest — w oszczepie, nie mogący się poszczycić w karierze zawodniczej powaniejszymi sukcesami, potrafili wychować tej miary zawodników co Chromik, Drogosz, Stefaniuk Chychła, Sidło i wielu jeszcze innych czołowych sportowców Europy.

Wiemy, że bez ofiarnej i trosklivej opieki trenerów, bez ich wysokich walorów pedagogicznych i dydaktycznych, nasi czołowi sportowcy nie osiągnęliby nigdy tak wysokiej klasy, pozostaliby jedynie talentami.

Wysokie walory pedagogiczne i dydaktyczne zdobył Mulak, Sztam i Szelest dzięki wieloletniej upartej, żmudnej pracy nad przyswojeniem sobie nowoczesnych naukowych metod treningu. Doskonale zdawali sobie sprawę, że bez dostatecznego opanowania tych metod, żaden trener nie może dziś marzyć o poważniejszych sukcesach wychowanka. Naukowe metody treningu dominują już dzisiaj na całym świecie.

Podobnie jak w innych krajach, tak i w Polsce zabrano się w ostatnich latach bardzo energicznie do szkolenia trenerów i instruktorów. Na stale organizowanych przez GKKFiT kursach najlepsi trenerzy uczą się kunsztu specjalizacyjnego, a najlepsze siły naukowe zaznajamiają kursantów z takimi przedmiotami, jak anatomia, psychologia, fizjologia, higiena.

Przyznajemy, że są to przedmioty nie łatwe do opanowania dla wielu kursantów. Ale silna wola pozwoli zwyciężyć i takie trudności. Zwyciężył chwile słabości, zdał końcowy egzamin i dzisiaj jest poważaczem dyplomu trenera w swojej umiłowanej dyscyplinie sportu.

Takich przykładów przytoczyć by można więcej.

Szkoda tylko, że ta akcja bardzo często nie znajduje zrozumienia w zrzeszeniach Głównych, albo Okręgowe Rady Zrzeszeń, drżąc o wyniki swoich drużyn, bardzo często nie chcą odrywać zdolnych instruktorów od pracy i, szkodząc sobie i im, nie wysyłają ich na kursy. Ta krótkowzroczna polityka daje oczywiście opłakane skutki.

Jak wiele korzyści przynoszą kursy, przekonaliśmy się min. w tym roku po wynikach pracy trenerów kolarskich — Wiszniackiego, Michalaka i Kapiaka. II miejsce w Wyścigu Pokoju to piękny rezultat ich unowocześnionego treningu.

— Dopiero na kursie zorientowaliśmy się jak wielką rolę odgrywa odpowiednie nastawienie psychiczne zawodnika przed wielkimi zawodami — mówi nam Kapiak — Przygotowaliśmy więc naszych reprezentantów w ten sposób, że na treningach wytwarzaliśmy atmosferę wielkich zawodów. Poznając charaktery i usposobienie poszczególnych zawodników mogliśmy podczas gorących dni wyścigu odpowiednio nastawiać psychicznie danego reprezentanta. Pouczaliśmy także chłopców o zachowaniu higieny osobistej, jako jednego z podstawowych elementów dobrego samopoczucia. I wreszcie znajomość anatomii i fizjologii pozwoliła nam inaczej dawkować porcje treningowe silnemu i dobrze zbudowanemu Królakowi a inaczej filigranowemu Grabowskiemu.

Kapiak, wspominając kurs w samych superlatywach, ma do jego organizatorów jedynie malerską pretensję, że kurs został zorganizowany co najmniej o część lat za późno.

**A. KARPIŃSKI**

Na kursie dla zapaśników znalazł się np przedstawiciel poznańskiej Stali — Mąka. Nowy adept sztuki trenerskiej był z początku trochę zaskoczony wysokim, naukowym poziomem kursu.

— Gdzież mnie, staremu, uczyć się teraz z książek i skryptów — rozmyślał w pierwszych dniach — Czy dam temu radę?

Mąka pozostał jednak na kursie. Jego wola okazała się równie silna jak jego mięśnie. Koledzy podtrzymywali go na duchu, pomogli w nauce, a sam „niedoszły dezerter" ucząc się niekiedy do późna w nocy, prze-

Wygląda to jak w szkółce bokserskiej. Są tu jednak... reprezentanci Polski: Sobkowiak, Komuda, Klimecki, Nowara i wielu innych. (Z kursu trenerów hokeju).

Aby innych uczyć oddania celnego strzału i zastosowania dobrej obrony, trzeba najpierw samemu się w tym doskonalić. (Z kursu trenerów hokeju).

## W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

*radzimy, wyjaśniamy, dyskutujemy*

### Sportowcy o „Sportowcu"

W odpowiedzi na nasz apel i uwagi dotyczące „Sportowca", nadesłane przez kol. Stanisława Jagiełło, otrzymaliśmy wiele listów. Niestety, część jest anonimowa.

Tak np. Czytelnik podpisujący się „Waclaw" pisze: „Niekiedy się chcę się przyczynienia się, aby „Sportowiec" był naprawdę dobrym tygodnikiem i zachęcony Wa szym apelem, chciałbym również wtrącić swoją „trzy grosze". Przede wszystkim chciałbym Wam postawić generalny zarzut w „Sportowcu" jest za mało zdjęć. Druga sprawa dotycząca zdjęć — to ich jakość. Trzeba powiedzieć, że dobrych, ciekawych zdjęć sportowych jest w „Sportowcu" niewiele. Często zdarza się również, że dobre i ciekawe zdjęcie (jeżeli chodzi o motywy techniczne) wychodzi w „Sportowcu" fatalnie. Wreszcie uważam, że za mało zamieszcza się w Pismie zdjęć sportowców krajów kapitalistycznych. Moim zdaniem jedna strona (szerzej 1/3) przeznaczona na sport „zachodni", to stanowczo za mało".

Podobnego zdania jest Czytelnik który list swój podpisał „Janek K.".

Podając pod dyskusję wypowiedzi tych dwóch Czytelników prosimy, aby piszące do nas następne listy podali swe nazwiska i adresy zamieszkania. Nie zawsze możemy odpowiadać na łamach pisma, a szkoda byłoby zostawiać bez odpowiedzi ciekawe listy.

Kol. Zdzisław Łubczyk z Suwałk wyjaśniając w swej wypowiedzi z kol. Stanisławem Jagiełło:

„Propozycje kol. Jagiełły — pisze — uważam za słuszne, za wyjątkiem propozycji gromadzenia większej ilości informacji o sporcie samochodowym i motorowym. Sądzę że informacja na te tematy, zamieszczana na łamach naszego pisma, są całkowicie wystarczające".

Inną zdania jest Czytelnik podpisujący się „Żużlowiec":

„Uważam, że za mało pisze się w naszym piśmie o sporcie motorowym. Chodzi mi głównie o żużel, jest to sport, który nie tylko się interesuję, ale i sam uprawiam. Często też przeglądam wszystkie sportowe pisma, aby wyłowić wiadomości o naszych lub zagranicznych żużlowcach. Przez „wyłowić", bo trzeba przyznać, że nasza prasa sporto-

### Wyjaśniamy

**Kol. Kol. Janowi Droszcz Janowi Wysockiemu za wiersz Pomnik,** który zwrócili się do nas z zapytaniem, dotyczącym letniej szkoły sportowej jak: piłkarska, bokserska i inne

Szkoły wychowania fizycznego istnieją na poziomie szkół średnich lub wyższych. Jeżeli chcecie pracować jako nauczyciele WF, instruktorzy itp. należnie od posiadanego wykształcenia (7 lub 11 klas szkoły podstawowej) wstąpcie do Technikum lub też Wyższej Szkoły WF. O warunkach przyjęcia i nauce w tych szkołach, przeczytajcie wiele artykułów w „JS (128) numerze naszego pisma.

Jeżeli jednak macie zamiar uczyć się w szkołach innego typu (zawodowych lub ogólnokształcących) i uprawiać jednocześnie jedną z wyczynów sportu, zgłoście się do Zrzeszenia Sportowego, które dla swoich młodych i uzdolnionych członków prowadzi szkoły sportowe, jak np. Zś Górnik i ZS Budowlani — szkoły piłkarskie. Nauka w tych szkołach odbywa się w godzinach nie kolidujących z godzinami normalnej nauki szkolnej.

Radzimy Wam zwrócić się w tej sprawie o bliższe informacje do Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej.

**Redakcja**

PŁYWALNIA CWKS

# NAJGORĘTSZE FINAŁY w wodzie

**58,4 — TOŁKACZEWSKI**

Tołkaczewski — Mroczkowski. Stara to już historia. Odkąd zaczęli sobie rekordy nawzajem, ich walka zawsze rozpalała widownię wprost do czerwoności. Ostatnio Mroczkowski chorował, w lecie jednak zaczął dochodzić do swoich rekordów życiowych. W finale Spartakiady płynęli koło siebie. Na czwartym torze Mroczkowski, na piątym Tołkaczewski.

Start. Cała dziesiątka płynie razem. Ale oto na pierwszą pozycję wysuwa się Tołkaczewski.

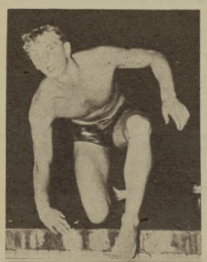

**58,4 — na 100 m st. dowolnym — to nowy rekord Polski Tołkaczewskiego. Na zdjęciu autor rekordu w chwili po biegu**

Na nawrocie widać to bardzo wyraźnie. Mroczkowski tuż, tuż za nim.

Druga pięćdziesiątka to już jeden świdrujący w uszach dopingu publiczności. Doping dla Mroczkowskiego, doping dla rekordu. Warszawianin, wydaje się dochodzić Tołkaczewskiego. Ten widzi to. Jeszcze silniej, mocniej wali nogami. Różnica pół metra, metr.

I sędziowie, którzy zawsze zachowują zimny spokój, nawet nad podgrzewaną wodą, aż podskakują. 58,4! Rekord poprawiony o 0,2 sekundy! I to na basenie 50-cio metrowym!

Rozmawiałem z rekordzistą zaraz po biegu.

— Czy spodziewałem się tego wyniku? — machinalnie powtarza pytanie.

— Tak, oczywiście. Planowałem z moim trenerem. Bernówną, lepszy wynik od rekordu. Czy jednak już w lipcu, trudno powiedzieć. W każdym razie im szybciej, tym lepiej.

**1:08,9 — JAŚKIEWICZ**

Jak to wiele znaczy — dobry trener, jak wiele znaczy podgrzewana woda. Jaśkiewicz w rękach Wieśka Wiśniewskiego robi postępy z dnia na dzień. Jako pierwszy z naszych zawodników zszedł w kwietniu tego roku poniżej 1:10 na 100 m st. grzbietowym. To był rekord ustanowiony na krytym basenie, tak samo jak i Tołkaczewskiego.

Dotychczas tak u nas działo się, że prawie wszystkie rekordowe wyniki osiągano zimą, a w lecie pływacy obnażali swe loty i... czasy. Spartakiada zaprzeczyła jednak tej zasadzie, do wrodła, że w odpowiednich warunkach (znów ta ciepła woda w otwartym basenie) nasza czołówka stać na nieprzerwane podnoszenie wyników. Dowód: Jaśkiewicz.

Wyszedł na czoło od pierwszego ruchu rąk, prowadził przez cały dystans. Sambala nie zagrażał mu ani przez moment. Jaśkiewicz oddalony o prawie 2 metry od swoich konkurentów

**Jest czego gratulować. Jan Jaśkiewicz, wychowanek trenera Wiśniewskiego, ustanowił nowy rekord na 100 m. st. grzbietowym.**
*CAF fot Piątkowski*

płynął po rekord. I dopłynął swego. 1:08,9 to już dobry czas.

**PETRUSEWICZ WRESZCIE NIE SAMOTNY**

Czterech zawodników poniżej 2:50,0 na 200 m st. klasycznym tego jeszcze nie było. I to w biegu, w którym startował Petrusewicz. Marek znanym systemem płynie prawie przez cały basen pod wodą. Oczywiście zarabia na tym od razu ze dwa metry.

— Petrusewicz jest jednak w formie — komentowaliśmy między sobą. W przedbiegach nie chciał wysilać się i dlatego miał dopiero piąty czas. Teraz pokaże!

Tak (naiwnie) myśleliśmy na trybunie, ale za chwilę zaczęło się na basenie dziać coś, czego od dłuższego czasu nie było. Nikodemski, Boczkaja i Kłopotowski dochodzą Petrusewicza. Marek na ostatnim nawrocie jeszcze raz zdobywa przewagę, ale na powierzchni odległość między nim a tą trójką maleje po każdym metrze. Petrusewicz biegł wygrał, ale nie było to już gwałtowne tak przekonujące jak jeszcze trzy miesiące temu na ostatnich mistrzostwach. Był ze wszystkich najbardziej zmęczony, ręką oparł się o linę.

Czy należy się z tego powodu smucić? Petrusewicz nie jest na pewno w formie — to źle, ale świetnie, że przeciwników nie musi szukać tylko za granicą, że ma już ich w Polsce.

**A. BRONIAREK**

**Halina Chrząszczówna w skokach z wieży i trampoliny była bezkonkurencyjna.**
*Fot „Sportowiec" — S. Rostkowski*

## HELENA GAWRON — KLEMIŃSKA NR 2

**Helena Gawron.**
*Fot. S. Rostkowski*

Zapytałem trenera Domagałę z Górnika Janów od kiedy jego wychowanka Helena Gawron, zdobywczyni drugiego miejsca w konkurencji 200 m stylem klasycznym zaczęła nieźle pływać tak dobre wyniki.

— Tak naprawdę, to dopiero w zeszłym roku. W dość dziwnych i niepedagogicznych okolicznościach. Miała wtedy niecałe 13 lat. Puściłem ją kiedyś podczas treningu z jedną tylko koleżanką klubową na „cały gaz". Helena, która na tym dystansie (100 m) była lepsza, przegrała o pół długości ciała. Kiedy wyszły z wody, smarkate (wybaczcie to skiwo) zaczęły się kłócić, która jest lepsza. Przeświadczenie sprzeczkę.

— Jeżeli uważasz, że jesteś lepsza, to pokaż to w wodzie, a nie się wykłócaj się.

Helena zaczęła się. Trenowała niezwykle pilnie. Domagała prawie codziennie musiał ją wyciągać z wody, chciała pływać jak kilka godzin. Wyniki nie dały na siebie długo czekać. Na zimowych mistrzostwach w kwietniu zdobyła IV miejsce. Na Spartakiadzie ustanowiła nowy rekord młodzików w czasie 3:07,0.

— To jeszcze nie wszystko — mówi Domagała — Zobaczycie ją za rok. Dziś (rozmawialiśmy 22 lipca) otwarty został nasz nowy basen. Będziemy mieli wreszcie gdzie trenować. Rada Główna Zrzeszenia planuje, że w ciągu roku doprowadzi się do basenu urządzenia podgrzewające wodę. Wtedy będą wyniki. Takie, jakie osiągali zdobywcy pierwszych miejsc

(h)

# Z CEGLASTEGO PLACU BOJU

W Biurze Prasowym Spartakiady najczęściej dyskutowano o lekkoatletach, bokserach i pływakach. Zazdrościłem wówczas kolegom - dziennikarzom, spacom od tych dyscyplin sportu, że mogą na żywo, na gorąco, oceniać sukcesy tego czy innego zawodnika, że opierając się na wynikach bezpośrednich pojedynków tych sportowców, mogą od razu wysunąć konkretne wnioski co do aktualnych ich możliwości i perspektyw na przyszłość.

Gorzej natomiast jest z takimi dyscyplinami sportu jak szachy, szermierka i koszykówka. Tutaj miarą postępu czy obniżenia się poziomu nie może być centymetr czy sekunda, a nawet końcowy wynik spotkania. Tutaj od pierwszego do ostatniego dnia turnieju, na którym jedna niespodzianka goniła drugą, trzeba było uważnie śledzić każde niemal spotkanie, by móc lepiej po skończonym „zasiewie" nie tylko gorąco lecz już na zimno przeanalizować turniejowe spostrzeżenia.

*

Przez korty CWKS przewinęli się wszyscy najlepsi zawodnicy i zawodniczki w kraju. Z czołówki nie zabrakło nikogo. Mieliśmy więc pełny przegląd dotychczasowego naszego dorobku w tych dwóch dyscyplinach sportu. Zaczniemy od koszykówki mając w tej dziedzinie dostarczyły najwięcej emocji.

### UWAGA NA START

Turniej koszykarzy to przede wszystkim dwie dużego kalibru sensacje: pierwsze miejsce AZS i dobra drużyna Startu, która z najlepszymi w turnieju walczyła jak równy z równym. Młoda ta drużyna nie wygrała wprawdzie z żadnym z wielkiej czwórki (AZS, CRZZ, CWKS, Gwardia) ani jednego meczu, ale grą swoją wykazała już pełną dojrzałość i prawdopodobnie w przyszłości zdolna jest odegrać w naszej koszykówce niepoślednią rolę.

Czy turniej stał na dobrym poziomie?

Bezsprzecznie tak. Nie da się wprawdzie ukryć, że przeciętna klasa naszej czołówki niewiele się podniosła, ale za to posiadamy w tej chwili bardzo szeroki zapiecze. Były nawet talenty. Pawlak (CWKS), Olszewski i Sitkowski (AZS), Arciszański (Start), Szmidt i Kałek (CRZZ) powiększyli grono najlepszych w kraju koszykarzy. To wyrównanie poziomu otwiera teraz możliwości podwyższenia klasy najlepszych, ale do tego konieczne są częste spotkania z dobrymi drużynami zagranicznymi.

### Z KOSZYKOWKĄ KOBIECĄ NIE ROZOWO...

Za zmagania koszykarek patrzyliśmy przede wszystkim pod kątem przyszłości. Czy turniej wyłoni nowe talenty? Czy poziom naszej czołówki może nam wróżyć pewne sukcesy na rozpoczynających się w niedzielę akademickich mistrzostwach świata w Budapeszcie?

Odpowiemy krótko. Do czołówki europejskiej dziewczętom naszym jeszcze daleko. Grają tak jak i dawniej, schematycznie i za wolno. Jedynym jaśniejszym promykiem wróżącym nam lepszą przyszłość to dość liczny udział nowych młodych zawodniczek, których najwięcej zaprezentowały Gwardia i CWKS. Aby ich talenty mogły się w pełni rozwinąć, należy — szczególnie w zrzeszeniach — troskliwie się nimi zaopiekować i częściej niż dotychczas powoływać na zbiory kadry narodowej.

### BRAWO SIATKARKI!

Po zeszłorocznym ostrym kryzysie w siatkówce kobiecej, na Spartakiadzie zaobserwowaliśmy wyraźną poprawę. Powróciła na boiska Zakrzewska — Kostuia, która, mimo długiej przerwy, okazała się znowu najlepszą naszą siatkarką, powróciła po wyleczeniu kontuzji Jośko, a poza nimi gorąco oklaskiwano już dziś światowe młode siatkarki Wrzyszcz, Buczmę, Tumidajewicz, Zakolska, Kocan i całą jeszcze plejadę młodych talentów, których, przy solidnym treningu, stać na to, by za rok — dwa, dorównać weteranom boiska.

### I WRESZCIE SIATKARZE...

Zawodu nie sprawili. Pokazali na turnieju grę na zupełnie poprawnym poziomie. Raził u nich mocno jedynie, podobnie jak i u koszykarzy, gra wybitnie schematyczna. Z rzadka tylko ostrzejszą się bardziej finezyjne zagrania, podobne tym, jakie niedawno podziwialiśmy w Warszawie w wydaniu doskonałych Bułgarów.

Niespodziewane zwycięstwo w turnieju odniosła Gwardia. Czy drużyna ta rzeczywiście była najlepsza? Skłonni jesteśmy raczej przyznać pierwszeństwo AZS owi. Niezręczny wypadek skręcenia nogi, jaki przydarzył się w samym początku decydującego spotkania z Gwardią, najlepszemu siatkarzowi turnieju — Wieciechowi, pozbawił akademików pierwszego miejsca.

*

W cieniu wielkiej czwórki walczyły o cenne punkty trzy najmłodsze zrzeszenia: Start, Zryw i LZS. Już na początku turnieju drużyny te zaskoczyły doskonałym przygotowaniem do ciężkiego turnieju i wcale nie miałyśmy zdziwienia, że zajęły one naszeregi cały się w turnieju. I w ostatnich spotkaniach wyraźnie już było widać, że wiele stworzyły za sobą dzięki rutynowanymi kolegami czołowych zrzeszeń.

Na kartach CWKS często słyszało się opinię, że drużyny te na następnej Spartakiadzie nie będą już debiutantami pewnie stanowiąc czołówki, lecz staną się jej groźnymi konkurentami.

**A. KARPIŃSKI**

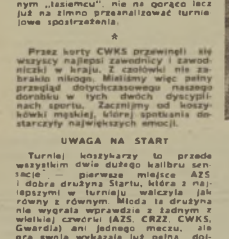

**Młody zespół Zrywu (na lewo), imponując w meczu ze zwycięzcą turnieju siatkówki Gwardią niezwykłą ambicją, zdołał wywalczyć jedenaste sety.**
*Fot. „Sportowiec" S. Rostkowski*

**Najlepszy siatkarz turnieju — Wieciech, w chwili po wypadku skręcenia nogi.**
*Fot. „Sportowiec" A. Karpiński*

**Cztery obiecujące 20-latki po pasjonującym meczu CRZZ — AZS (3:1). Od lewej: Buczma, Wrzyszcz, Zakolska i Krogulec.**

**Spotkanie najmłodszych koszykarek Startu — Zryw 62:34.**
*Fot. „Sportowiec" S. Rostkowski*

## HEJ TAM POD KOSZEM!...

### OKULARY PANA SĘDZIEGO

Międzynarodowy sędzia w koszykówce Seifert, znany za swojej ale gorącej i pedantycznej w ubiorze, przyjrzał kategorię wytwornego człowieka sędziuje mecz podczas deszczu.

Chwilami swoje okulary przed decyzją zmuszony był dla lepszej widoczności należyć zwyczajną ścierką z dużym przekrzywionym daszkiem, co mu oczywiście nie dodało ani elegancji, ani dobrego humoru. Mimo to sędziował bardzo dobrze.

### W ROZTERCE

Na krótko przed rozpoczęciem Spartakiady przewodniczący Rady Głównej Kolejarza płk. Malczewski opuścił swoją dotychczasowe stanowisko i objął kierownictwo pionu CWKS. Znajdując się na meczu CRZZ — CWKS znalazł się on w prawdziwej rozterce.

Komu dać brawo? Czy drużynie CRZZ, którą reprezentowała piątka Kolejarza, czy też swoim nowym pionierom?

Po niedługim namyśle płk Malczewski powziął sprawiedliwą decyzję. Oklaskiwał i jednych i drugich. W luży prasowej mówiono, że jedna ręka bije brawo Kolejarzom a druga wojskowym.

### NERWY TRENERA

Kruczowskiej trener koszykarek Startu, ruszący zupełnie konfrontowe nazwiska — Siwek to dobrze nam znany były zawodnik gdańskiego Kolejarza jeszcze w swojej karierze zawodniczej. Wiesław Siwek dał się nam poznać jako zawodnik o wybujałym temperamencie i podobnych nerwach. Teraz mieliśmy okazję się dziś go w innej roli w roli trenera wymagającej bądź co bądź opanowania i spokojnych nerwów.

Niestety, Siwek okazał się tym samym nerwusem, co dawniej. W meczu dwóch wychowanek z koszykarkami AZS zimną krew wykazał jedynie do stanu 18:12 dla AZS. W tym okresie był nawet świadkiem bardzo nieprzyjemnego incydentu. Gdy zawodniczka Startu przewróciła się i bardzo nieładnie zagrała, Siwek wybuchnął gniewem. Gestykulował chwytał się za głowę i głośno komentował każde niedobre zagranie swoich zawodniczek. Dopiero gdy sędzia odgwizdał koniec meczu zakończonego zwycięstwem AZS 55:13 Siwek zauważył — „a jednak nasze dziewczęta nie umieją grać".

# EMIL ZATOPEK 3 Mój trening

Tłum. Zb. K. ROGOWSKI

### PIERWSZY REKORD

Poszczególne kombinacje treningu stosowałem na zmianę. We wspomnianym roku 1944 brałem udział w nielicznych stosunkowo zawodach, lecz dzięki intensywnemu treningowi moja wydolność wzrastała. W owym czasie po raz pierwszy przebiegłem 1500 m (nie niżej 4 minut (3:59,6). We wrześniu zacząłem uczęszczać na kursy wieczorowe i teraz rzadziej zaglądałem na boisko. Nabrałem przez to tym większego głodu biegu. Opanowała mnie istna gorączka biegania w zawodach i bicia rekordów. A wszystko przemawiało za tym, że jestem w dobrej formie. Na treningu przebiegłem 2 km w czasie 5:36 min., osiągając tym samym wynik lepszy o 2 sek. od rekordu krajowego.

W pięć dni później zorganizowano zawody międzyklubowe, przy czym kierownictwo klubu zgłosiło próbę pobicia przeze mnie rekordu na 3 km. Stary rekord wynosił 8:42 — uzyskałem czas 8:38,8. W tydzień później ustanowiłem nowy rekord krajowy na dystansie 5 km wynikiem 14:55 (dawny rekord wynosił 15:14,6). Wreszcie pobiłem jeszcze jeden rekord na dystansie 2 km, uzyskując czas 5:35,6 min.

Osiągnięte wyniki stały się bodźcem do podjęcia na nowo systematycznego i intensywnego treningu, który prowadziłem również i po zakończeniu sezonu lekkoatletycznego. W listopadzie wyszedł jednak zakaz wychodzenia po zmroku. A przecież w ciągu dnia pracowałem w fabryce. Byłem zrozpaczony. Co robić?

### PRZERWA W TRENINGU

Wreszcie znalazłem takie oto wyjście z sytuacji: zamiast treningu na szosach zacząłem ćwiczyć na sali gimnastycznej, bieg w miejscu (tzw. skiping), według następującej recepty: 5 minut skipingu z unoszeniem kolan wysoko w górę plus 5 minut szybkiego skipingu, przy czym w ostatniej minucie, ćwiczenie to to wykonywane w szczególnie ostrym tempie przypominającym finisz, potem następowało znowu 5 minut skipingu z unoszeniem kolan wysoko w górę i 5 minut szybkiego skipingu w zwiększonym tempie w ostatniej minucie. Z początku ćwiczenia skipingowe prowadziłem jednorazowo 30 min., w ciągu miesiąca dawkę zwiększałem stopniowo aż do 60 minut.

Trenowałem zapamiętale, nie bacząc na zmęczenie i bóle mięśni. Skutki nie dały na siebie długo czekać. Pod koniec listopada naderwałem sobie mięsień czworogłowy prawego uda. Ponieważ zlekceważyłem kontuzję i ćwiczyłem w dalszym ciągu intensywnie na sali gimnastycznej, stan nogi do tego stopnia się pogorszył, że musiałem przerwać trening na okres od połowy grudnia do marca.

Dopiero w kwietniu mogłem wrócić na bieżnię. Rozpoczęłem regularny trening. Biegałem w następujący sposób: 20 × 50 m lub 10 × 100 m lub 10 × 200 m, lub 8 × 400 m. Po szczególne odcinki szybkiego biegu przerywałem odcinkami truchtu, równymi odcinkom przebieganym sprintem. Na dwa tygodnie przed pierwszymi zawodami w nowym sezonie lekkoatletycznym zmieniłem metodę treningu. Oto w przedostatnim tygodniu podwoiłem dawkę treningową, natomiast w tygodniu poprzedzającym zawody zmniejszyłem nasilenie treningu o 50 procent. I tak w przedostatnim tygodniu biegałem 10 × 200 m, 10 × 100 m, lub 10 × 100 m + 20 × 50 m, lub 8 × 400 m + 10 × 200 m. W tygodniu przed zawodami aplikowałem sobie normalną dawkę treningową z tym, że co drugi dzień odpoczywałem, w efekcie dawało to pół „porcji" normalnego treningu. Ta innowacja wydała wkrótce owoce w postaci rekordu krajowego na 3 km, który poprawiłem o ok. 2 sek. Nową metodę treningu stosowałem teraz przed każdymi zawodami, w efekcie udało mi się poprawić moje rekordy na dystansie 2, 3 i 5 km.

### W ARMII

W maju 1945 wstąpiłem w szeregi armii czechosłowackiej. Ćwiczenia wojskowe jak marsze, biegi skokami, ćwiczenia na poligonie itp. bardzo przypadły mi do gustu, gdyż ogromnie wzbogacały mój trening. O ile w pierwszych miesiącach nie ujawniało się to w sposób całkowicie widoczny, o tyle lata następne potwierdziły jak ogromny wpływ miały ćwiczenia wojskowe na stałą zwyżkę formy.

W roku 1945 osiągnąłem następujące wyniki: 1500 m — 4:01,4; 2 km — 5:32,6; 3 km — 8:33,4; 5 km — 14:50,8. W zimie trenowałem w sposób podobny jak w sezonie, z tym, że biegałem w ciężkich butach wojskowych, bądź w lesie, bądź — gdy pogoda nie dopisywała — w krytej, ujeżdżalni. Na wiosnę 1946 zacząłem biegać tak jak w roku ubiegłym w przedostatnim tygodniu przed zawodami. Moja dawka treningowa zwiększyła się więc dwukrotnie. Na tydzień przed zawodami co drugi dzień odpoczywałem.

Wzmożony trening przyniósł dalszą zwyżkę formy. Potwierdziły to już pierwsze zawody. W biegu na 5 km wynikiem 14:36,3 ustanowiłem nowy rekord krajowy, o 14 sek. lepszy od starego. Również na dystansie 3 km udało mi się poprawić rekord, najpierw osiągnąłem 8:27 min., w krótkim czasie potem — 8:21 min.

### LECĘ NA MISTRZOSTWA EUROPY

Z takim „bagażem" udawałem się na Mistrzostwa Lekkoatletyczne Europy do Oslo. Moja pierwsza podróż za granicę i zarazem pierwszy lot samolotem. Było nas takich więcej. Mieliśmy porządnego „pietra". Widzieliśmy jak koledzy kurczowo zaciskali ręce na poręczach fotela, aby się trzymać, kiedy samolot wzbije się wysoko w powietrze. Gdy zawarczały motory starego gruchota „JV-52", wyraźnie pobledliśmy. Nic nie jedząc i pijąc, przebyliśmy w milczeniu trasę. Odetchnęliśmy z ulgą, gdy koła samolotu dotknęły murawy lotniska w Oslo. W stolicy Norwegii zetknęliśmy się po raz pierwszy z lekkoatletami radzieckimi.

Z ogromnym zainteresowaniem śledziliśmy na boisku wyczyny Nowy Dumbadze, Szczjenowej, Serwrjukowej, radzieckiego sprintera Karakułowa, wielobojsty Kuźniecowa i mistrza w skoku o tyczce Olzolina. Chociaż Mistrzostwa Europy odbywały się w niedługim czasie po zakończeniu wojny i zawodnicy stanęli na boisku może bez należytego przygotowania, to jednak Oslo stało się widownią niebywałego pościgu w lekkoatletyce. Oczywiście najlepiej zaprezentowali się Szwedzi, którzy mogli przez całą wojnę swobodnie uprawiać sport. Zdobyli oni najwięcej medali.

W Oslo startowałem w biegu na 5 km. Chociaż starałem się wypaść jak najlepiej, zająłem dopiero 3 miejsce. Nawet wynik 14:25,8, który był lepszy o 10 sek. od rekordu czechosłowackiego, nie dawał mi tutaj czołowej lokaty. Czas zwycięzcy Woodersona — 14:08,6 min. Drugi był Holender Slijkhuis 14:14 min., trzeci Szwed Nyberg (14:23), czwarty Fin Heino.

c. d. n.

**Zatopek uśmiechnięty! Tym razem z twarzy wspaniałego biegacza zszedł normalny u niego grymas zmęczenia. No, ale jest to doprawdy wyjątkowy moment. Zatopek przerywa taśmę maratonu w Helsinkach, zdobywając trzeci złoty medal olimpijski.**

## ...ani słowa PRZESADY

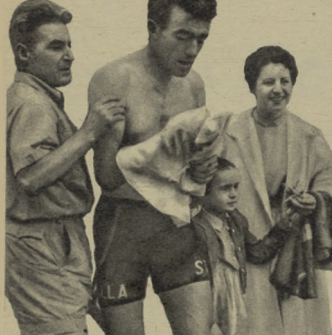

Jeden z głównych aktorów tegorocznego Tour de France, 29-letni Francuz Louis Bobet z żoną i córeczką.

OTYM, że Tour de France ma charakter imprezy bardziej handlowej niż sportowej, świadczą najlepiej sumy, jakie otrzymują jego uczestnicy.

Każdy kolarz, który zwycięży w jednym etapie otrzymuje 200 000 franków, zwycięski zespół pobiera również 200.000 franków.

Triumfator ostatecznej klasyfikacji (indywidualnej) otrzymuje 2 miliony franków, a pierwsza drużyna — 1 milion. Oprócz tego należy wymienić różne inne nagrody, jak np. dla najlepszych uczestników, dla najwytrwalszego kolarza na etapie itp.

Warto tu dla porównania dodać, że robotnik zarabia we Francji miesięcznie przeciętnie 25 000 franków. (ju)

SEKRETARZ francuskiego Związku Bokserskiego był tego dnia bardzo zaaferowany, miał pełne ręce roboty. Aż 365 podań wpłynęło od pięściarzy-amatorów. Wszyscy prosili, aby wydać im licencję na zawodowców. Po kilku dniach zarząd związku rozpatrzył podania i zezwolił aż 265 pięściarzom na przejście na profesjonalizm.

Na pozór wypadek ten jest bez większego znaczenia. Wyjaśnię się nam jednak, iż przejście aż 265 amatorów w ciągu jednego roku na profesjonalizm jest sporo zadziwiające choćby dlatego, że ostatnio francuscy amatorzy nie odgrywali większej roli w Europie i nie wyróżniali się wysoką klasą. Wyciągnąłem więc wniosek, aby we Francji został zawodowcem, nie trzeba wykazać się zbyt wielką sztuką pięściarską, trzeba jednak być przyzwyczajonym do muru braków pieniędzy.

Zapewne większość tych świeżo upieczonych zawodowców takiego kontrze pięściarską będzie szybko z porozbijanymi nosami, brakami i kalafiorami na uszach, lecz w dalszym ciągu bez pieniędzy.

(K)

Torna w charakterystycznej pozie

BYŁY mistrz olimpijski i Europy, Julius Torma, stały obecnie 78 kg, mo uzyć regulaminowej wagę półciężką, i w takiej właśnie kategorii startował na mistrzostwach CSR w Bratysławie. Okazało się, że Torma czuł się w półciężkiej, jak ryba w wodzie. Pokonał kolejno O. Netuku, Urbana, Janika i Rajemachero, zdobywając tytuł mistrza CSR na rok 1954. Było to dema mistrzostwo Tormy, rekord doprawdy niezwykły.

Z dawnych mistrzów CSR, tzw. starych pięściarzy, tylko dwóch obroniło tytuły mistrz olimpijski, Modzlech i Torma. Nadi przyjaciele czechosłowaccy cieszą się, że nareszcie młodzież dorzta do głosu. (D)

PISAŁEM poprzednio parę uwag na temat kąpieli. Kąpiel to dobra rzecz, ale przeciętny śmiertelnik stosuje ją na przemian z opalaniem. A jak zawodnik? Czy może się opalać? Po każdym seansie opalania jesteśmy przecież zmęczeni, jak po ciężkiej pracy.

Chciałbym na wstępie wspomnieć pewien znamienny fakt. Przypomina sobie, jak kierownictwo naszej drużyny hokeja na trawie, w przededniu Olimpiady, już w Helsinkach, zgłosiło do kierownictwa ekipy godziny treningu na 7—8 rano. Na moje „Dlaczego?" — padła odpowiedź — „Bo w tych godzinach jest chłodno, nie ma tak silnego słońca". — A na drugie pytanie o której godzinie będą się mecze?" — padła szybka odpowiedź „O 17!" — Trzeba przyznać, że tym kolegom wystarczyło parę słów wyjaśnienia, aby właśnie zasadnicze treningi odbywali o 17. Mogę powiedzieć, że przyczyniłem się w ten sposób do sukcesów tej sympatycznej i ambitnej drużyny.

## Czy zawodnik może się opalać?

Ale jak z tym opalaniem. Zawodnicy mają mało czasu na opalanie, dużo trenują, pracują, uczą się, startują w zawodach. Trzeba dać jasną odpowiedź. A więc dajemy: **Zawodnik nie powinien unikać słońca.** Trenując w czasie upałów, powinien jednocześnie korzystać z dobrodziejstwa promieni słonecznych. Nie trzeba zażalać niegustownie twarzy czapką lub chronić plecy od opalania. Skóra zawodnika bardzo potrzebuje opalenia. Zawodnik, wyższy pod względem sprawności od innych śmiertelników, nie może mieć wyglądu wymoczka.

Specjalne opalanie się przez długotrwałe leżenie na plaży nie jest jednak wskazane. Pamiętajmy, że dzieci są najladniej i najzdrowiej opalone, bo opalają się w ruchu.

A więc nie unikajmy słońca!

Teraz parę słów o upale. Są zawodnicy, którzy pod czas upału osiągają lepsze wyniki, a więc przede wszystkim lekkoatleci, a wyjątkiem biegacze na długie dystanse. W czasie upału zużywają oni mniej wysiłku na rozgrzewkę. Mniej tracą paliwa. Przeciwnie — długodystansowcy, piłkarze, kolarze; długotrwałe działanie upału osłabia ich zapas energii.

Co zrobić, aby słońce i upały nie obniżały wyników zawodnika?

Nurmi uodpornił się na start podczas upału, używając łaźni fińskiej. Łaźnia fińska, to dobra rzecz, ale istnieje prostsza recepta. Aby przyzwyczaić się do startu w upale, trzeba po prostu, niezależnie od pogody, trenować. Trzeba po prostu się zahartować!

**Dr Z. ZAJĄCZKOWSKI**

# ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELSKI

### KOMBINATKA AKTUALNA

Należy wpisać do figury 11 wyrazów o podanym znaczeniu. Litery w polach oznaczonych cyframi z góry na dół dadzą początek rozwiązania. Następnie powstawiając się ruchem konika szachowego połączyć litery znajdujące się w figurze z prawej strony i odczytać dalszy ciąg rozwiązania.

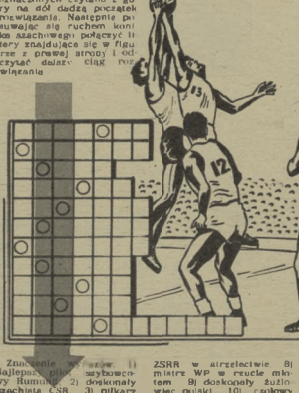

Znaczenie wyrazów: 1) Najlepszy piłkarz saybuscnwy Rumunii. 2) dyskwalifikowany szachista CSR. 3) piłkarz Brazylii. 4) rewelacyjny 400-metrowiec Gwardii. 5) słynny akrzydlowy Anglii. 6) brazylijski piłkarski lutnik. 7) reprezentant ZSRR w aitrzeletwie. 8) mistrz WP w rzucie młotem. 9) doskonały żużlowiec polski. 10) czołowy tenisista polski. 11) pływak polski (100 m st. dowolny).

Za rozwiązanie Redakcja przeznacza do zmiswania dziewięć książek. Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec" — Warszawa 10 skr. pocztowa 255, z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

| | | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| T | S | W | Z | D | J | | | | | |
| Y | Y | O | E | I | I | | | | | |
| P | O | N | O | S | O | | | | | |
| G | E | N | N | F | M | | | | | |
| N | A | Z | C | R | W | | | | | |
| G | Z | A | A | A | I | | | | | |

*W 2 WRZEŚNIU* powstania w Holandii tego piłkarzy zawodowych. Gracze mają otrzymywać tygodniówkę — w wysokości 35 florenów. Nie jest to zbyt wiele, jak na stosunki panujące w tym kraju. Dlatego też zapewne jeden ze znanych piłkarzy niderlandzkich wyraził się w ten sposób — Bardzo dobrze, że powstało, bo jako amator będę mógł otrzymywać od swego klubu maksymalnie 35 florenów, abym tylko nie został... profesjonalnym (K)

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł, indywidualna zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki RPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do RPK „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 88-542

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM
068-10648

WYDAWCA — RSW „Prasa". Redakcja — Warszawa, Wiejska 12. Redaktor naczelny tel. 896-43, 824-11 w. 38, archiwum i foto — tel. 824-11 w. 57; sekretarz red. 265-88. Sekretarz red. przyjmuje autorów i redaktorów terenowych w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — ul. Warszawikowska 6, tel. 807 11 i 837-30 wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielgłodrukowe RSW „Prasa", ul. Warszawikowska 3.

19 LIPCA – IRENY GRYKI

# Dzień — dobry!

1

2

Dzień — dobry! Taki jest tytuł, taki był ten dzień, 19 lipca 1954 r. Nie wiem, czy Irena Gryka, budząc się tego poranka o godz. 6 rano (zdj. nr 1) w kwaterze pływaków w Chyliach pod Warszawą, myślała o tym, że za kilka godzin pobije rekord Polski, że zdobędzie tytuł mistrza Spartakiady. W każdym razie słońce, które na kilkanaście minut wyłoniło się zza chmur, pozwalało przypuszczać, że...

Ale o wszystkim kolejno. Przecież trzeba się przed tym umyć, rozruszać (zdj. nr 2), no i zjeść dobre śniadanie (zdj. nr 3). Nieodłącznym towarzyszem tych wszystkich porannych czynności jest humor i dobre samopoczucie, co widać doskonale na zdjęciach.

A teraz jedziemy do Warszawy. W autobusie jest trochę tłoczno, tak, że nawet rozmawiać się nie chce, za to po wyjściu (zdj. nr 4), gdy już odczuwa się atmosferę basenu, pływacy są w swoim żywiole.

Skończył się wyścig 200 m. motylkiem mężczyzn. Za chwilę konkurencja Ireny. Płynie na piątym torze. Jak jej kolega z CRZZ, Petrusewicz, Gryka ostatnia wyłania się na powierzchnię wody.

Jest już pierwsza. Druga Mrozówna, za nią Gawron i Ronczewska. Mrozówna nie rezygnuje z walki. Chce dojść Grykę, ale szybciej robi to 14-letnia Gawron. Irena przyśpiesza coraz bardziej. Ostatni nawrót. Kilka metrów płynie znów pod wodą. Samotnie (zdj. nr 5) dopływa do brzegu.

3:01,4! Rekord własny pobity o ponad 2 sek. Irena stoi na podium zwycięzców (zdj. nr 6).

*

Jest już prawie wieczór. To taka pora, kiedy człowiek, nawet najbardziej radosny, chce być choć przez chwilę sam. Żeby podumać, żeby napisać parę słów do najbliższych (zdj. nr 7). Nie przyglądajmy się za bardzo zdjęciu. Jak mówią koleżanki, ten list był do... To nie ważne do kogo. Adresat będzie z niego zadowolony nie mniej niż Irena, bawiąca się wieczorem z koleżankami. (zdj. nr 8).

Dobranoc, Ireno! Do następnego „Dzień dobry" (b)

3

4

5

6

7

8

Zdjęcia: „Sportowiec" — S. Rostkowski, CAF (zdj. nr 5 i 6).

# SPORTOWIEC

4 SIERPNIA 1954 ■ NR 31 (135) ■ CENA ZŁ. 1.20

patrz str. 4

Budapeszt, piękna stolica Ludowych Węgier, jest w tych dniach chyba najweselszym miastem świata. Na ulicach, w kawiarniach, tramwajach, autobusach, wszędzie słychać radosny śmiech młodzieży, piosenki śpiewane w kilkudziesięciu językach nie tylko Europy, ale i Azji, Południowej Ameryki, a nawet Australii. Hotele Szabadság, Beke, Palace i inne oblężone są jak warszawski Bristol w okresie Wyścigu Pokoju tłumem mieszkańców Budapesztu. Wszędzie spotkać można węgierskich chłopców, uwijających się z wielkim temperamentem za autografami. Ulice miasta przemierzają raz po raz autobusy Mavag, rozwożące na stadiony akademickie reprezentacje 34 krajów.

Trudno, nie widząc tego wszystkiego, wyobrazić sobie ten wielki ładunek zainteresowania jaki tu powszechnie obserwujemy. Czy uwierzycie, że niedzielną defiladę sportowców-akademików oglądało na Nepstadionie 85 tys. widzów. Imponujący był to widok. Olbrzymi ten obiekt, sięgający trybunami chyba 10 pięter, zbudowany mimo swego ogromu z zadziwiającą lekkością, grzmiał oklaskami, które słychać pewnie było aż hen, na malowniczej Budzie. Czy sądzicie, że tłumy te ściąga na stadion jakiś wielki atrakcyjny program? Bynajmniej. Nas, cudzoziemców, zachwycić musiał — rzecz jasna — ognisty czardasz wykonany w takt ludowej orkiestry przez 600-osobowy młodzieżowy zespół taneczny. Było to wielkie widowisko. Tancerze porwali zmieniającym się raz po raz rytmem melodii, stworzyli tam w dole na zielonej łące boiska urzekającego misterium. Dla Węgrów jednak czardasz — to przecież chleb powszedni.

Czy sądzicie, że tłumy te ściągnął na stadion mecz piłkarski akademickich reprezentacji Węgier i Szkocji? Bynajmniej. Budapeszt oglądał już bardziej atrakcyjne spotkania.

Cóż więc kazało tym ludziom opuścić popularne i tak lubiane kawiarnie, winiarnie, piękne parki? Odpowiedzią był skandowany okrzyk „Beke", gdy tysiące gołębi załopotało nad stadionem, odpowiedzią były oklaski, jakimi ludność Budapesztu nagrodziła przemówienie sekretarza generalnego Związku Studentów — Pelikana. Ludzi tych zgromadziła na stadionie idea, której służą igrzyska — pokój.

Gmach Węgierskiego Zgromadzenia Narodowego w Budapeszcie w świątecznej iluminacji.

# BUDAPESZTEŃSKIE

## OD NASZEGO SPECJALNEGO WYSŁANNIKA

### PIERWSZE SUKCESY

Przed chwilą nie znałem jeszcze wyników konkurencji sportowych. Podszedł do mnie bułgarski operator, gratulując mi dobrej gry i postawy naszych zawodniczek w niedzielnym meczu koszykówki z ZSRR.

— Przegrały — mówił — 49:55, ale były drużyną bardzo wyrównaną. Nasi przyjaciele, a są nimi wszyscy, cieszą się z każdego odniesionego sukcesu. A sukcesów tych — jak wiecie — wiele.

Rekord Polski Klemińskiej, rekord świata Tumpeka — zapoczątkowały obfite żniwa, jakie zbierzemy tu my, Polacy. Libańczycy, Rumuni, Rosjanie. Węgrzy, Gruzini, Niemcy — my, cała młodzież, której radością jest sport, praca, nauka i pokój.

Trudno tu nawet kilku dziennikarzom ogarnąć w przewidzianym czasie wszystkie sportowe wydarzenia XII Akademickich Mistrzostw Świata. W jednym tylko dniu i o jednej porze na stadionach półtoramilionowego Budapesztu toczą się zacięte boje o metry, sekundy, miejsca, o tytuły akademickich mistrzów świata. Trudno planować, trudniej jeszcze zdecydować się na wybór imprezy, skoro i Elek Grabowski, i Tołkaczewski, i nasze koszykarki i siatkarze, a może przede wszystkim lekkoatleci zapowiadają w każdej chwili osiągnięcie wyników, na które czeka cała sportowa Polska.

Z niedzielnych 10 konkurencji chyba najbardziej interesującą polską publiczność był wyścig kolarski na 142 km.

**Jeden z naszych najlepszych szermierzy Jerzy Twardokens. W meczu z Austrią wygrał wszystkie spotkania, walnie przyczynił się do zwycięstwa nad Rumunią.**

*Fot. S. Arczyński*

### DWA SREBRNE MEDALE KOLARZY

Trasa (na taką drogę trzeba by znaleźć inną odpowiedniejszą nazwę) wiła się po zboczach Góry Jana, dominującej nad willową dzielnicą Budy. Była to trasa, która skalą trudności przewyższała nawet pamiętne Lugano. Na zamkniętym 15-kilometrowym obwodzie znajdowało się 25 zakrętów, w tym 6 wirazy przekraczających 270°. Jeden z nich tuż pod mostem kolejki zębatej wiozącej wycieczkowiczów na szczyt Góry Jana, miał dokładnie 360°. Na dokładkę znajdował się on na końcu znacznego spadku terenu, skąd już nieprzerwanie trzeba było piąć się pod górę.

Trasę tę, której 8 km stanowiły potężne wzniesienia 7 zaś karkolomne zjazdy, pokonać musieli kolarze aż 9-krotnie, nie licząc połówki tej trasy od startu na dole do punktu mety, znajdującej się u szczytu.

Znacie już przebieg wyścigu, wiecie, że nie udało się nam pokonać kolarzy NRD ale wybaczcie Elkowi, Królakowi, Chwiendaczowi, wybaczcie niefortunnemu Wiśniewskiemu. To doprawdy przerastało ich siły. Zwyciężyliby tu pewnie, gdyby choć przez kilka tygodni potrenowali po takich górach. Nieprzygotowani zdobyli się na maksimum wysiłku i woli.

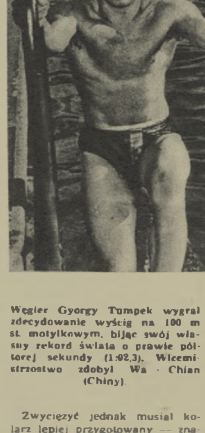

**Węgier Gyorgy Tumpek wygrał zdecydowanie wyścig na 100 m st. motylkowym, bijąc swój własny rekord świata o prawie półtorej sekundy (1:02,3). Wicemistrzostwo zdobył Wa - Chian (Chiny).**

Zwyciężyć jednak musiał kolarz lepiej przygotowany — znany nam uczestnik Wyścigu Pokoju Schur. Trenujący już od dłuższego czasu do wyścigu o mistrzostwo świata, który nigdy nie bywa rozgrywany na takich płaszczyznach jak DWM czy trasa ostatniego wyścigu na Spartakiadzie.

Dwa pierwsze srebrne medale (za wicemistrzostwo drużynowe i indywidualne Elka Gribowskie-

### SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze „Sportowca" do artykułu pt. „Ostatnie atrzały skarbra" wkradły się 2 pomyłki: korekta: wynik w rzucie młotem Ruta wynosi 56,04 a nie 64,04 oraz rekord juniorów w biegu na 800 m Machowskiego 1:58,0, a nie 1:49,0.

Wicemistrzostwo zdobył nasz najmłodszy kolarz, Elek Grabowski.

stronę. W tym momencie stan meczu jest 7:7. Niewątpliwy to sukces Polaków. Tym większy, że traktowali te walki po prostu jako rozrywkę przed czekającym ich trudnym turniejem w szabli.

Kuszewski, zazwyczaj skupiony, prowadzi w tej walce 4:3. Widownia złożona z wytrawnych kibiców klingi potrafi ocenić sukces Polaka. Salę Honvedu zalegu zupełna cisza. Słychać tylko odgłosy walczących i dźwięk uderzających o siebie klinq. Kuszewski błyskawicznym fleszem atakuje przeciwnika, ale sędziowie nie widzą trafienia. Raz jeszcze próbuje ataku i znów bezskutecznie. Szocs — co jest typowe dla węgierskiej szkoły szermierczej — przechodzi błyskawicznie z obrony do ataku. Trafia! Stan spotkania 4:4.

Znacie ten moment, wagę chwili, kiedy od najbliższych sekund zależy, komu przypadnie złoty medal. Sekundy te w tej chwili były przeznaczone dla Szocsa — pięknym fleszem trafia Polaka i kończy spotkanie 5:4. Stan meczu 8:7 dla Węgrów.

Na planszy staje Pawłowski i jego przeciwnik Gyuricz. Dotychczasowy stosunek trafień przyniesie nam mistrzostwo, jeśli Pawłowski wygra tę walkę nawet 5:4. Niestety, przegrywa ją 3:5. I tak mimochodem, po drodze do turnieju w szabli, zagarniamy trzeci tego dnia cenny srebrny medal. We florecie, niezbyt eksponowanej u nas broni, jesteśmy po raz pierwszy akademickimi wicemistrzami świata!

T. KARWIŃSKI

## ZA WYBITNE OSIĄGNIĘCIA SPORTOWE

**Przed kilkoma dniami spotkało nasz ruch sportowy wielkie wyróżnienie. Rada Ministrów PRL ustanowiła uchwałą z dnia 7 lipca br. medal „Za Wybitne Osiągnięcia Sportowe". Medal ten, mający 3 stopnie — złoty, srebrny i brązowy, nadawać będzie Przewodniczący GKKF.**

**Fakt ustanowienia państwowego odznaczenia za osiągnięcia sportowe jest nowym dowodem szczególnej opieki naszego państwa nad rozwojem wychowania fizycznego i sportu. Fakt ten jest równocześnie potwierdzeniem wagi rozwoju sportu jako istotnego czynnika wychowania i podnoszenia poziomu kulturalnego młodzieży naszego kraju.**

**Dla naszych sportowców ustanowienie medalu jest uznaniem ich pracy, wysiłku, ambicji i wytrwałości. Jest nagrodą, jaką honoruje Władza Ludowa rozsławienie imienia Polski na międzynarodowej sportowej arenie. Jest zachętą do zdobywania tytułów mistrzów i rekordzistów na skalę światową, do osiągania wielkich, międzynarodowych sukcesów.**

**Sprawą nas wszystkich — zawodników, działaczy, trenerów, organizatorów sportu — jest, aby stale wzrastała ilość kandydatów do zaszczytnego odznaczenia. Będzie to godny odzew ruchu sportowego na troskę i opiekę Partii i Rządu.**

**(R)**

# ZACHWYTY

**Jednoetapowy wyścig kolarski wygrał reprezentant akademików Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Schur.**

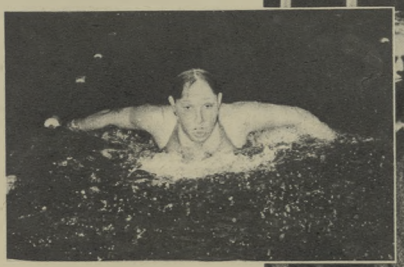

**Alicja Klemińska w bardzo silnej konkurencji pływaczek węgierskich zajęła w wyścigu na 100 m st. motylkowym piąte miejsce, ustanawiając nowy rekord Polski — 1:28,5.**

go) zapoczątkowały listę naszych sukcesów, której nie mamy zamiaru zamykać.

### SUKCES MIMOCHODEM

Była 10 w nocy, gdy na planszy Hali Honvedu stanęło dwóch szermierzy: młodziutki Polak — Kuszewski i wicemistrz z Cremony Węgier — Szocs.

W spotkaniu z Węgrami we florecie decydującym o mistrzostwie świata szala zwycięstwa przechyla się po każdej prawie walce to na jedną, to na drugą

Ależ oni pasjonalnie grają! Co to za stoping? A strzelcy to w ogóle nie umieją — nawet 8-letni Mieciu Gracz, którego widzicie na okładce „Sportowca" (syn znanego niegdyś piłkarza, a obecnie trenera Mieczysława Gracza) jest wyraźnie zdegustowany grą starszych ligowych kolegów.

Podobną minę miało wiele tysięcy widzów, którzy w dniu zakończenia II Spartakiady śledzili finał Pucharu Polski w Warszawie a także i obserwatorzy spotkania Kadra A — Vasas 1:0

Co się dzieje z naszym piłkarstwem? Podczas ostatniego meczu kadry z drużyną węgierską (zajmującą jedno z dalszych miejsc w lidze), słyszało się na trybunach liczne głosy — Dlaczego oni nie grają Mordarskim? Dlaczego go nie grają „skrzydłami"? Dlaczego nie grają dołem? Można jeszcze by dodać — Dlaczego nie grają głową (dosłownie i w przenośni)? I dlaczego w ogóle nie grają?

Nieudolne akcje napadu, kompromitujące zagrania Trampisza, Kempnego, czy nawet i Cieślika, który też starał się jak najprędzej pozbyć piłki, podając byle jak i byle gdzie — budziły oburzenie i gwizdy.

Nudna, nieciekawa gra toczyła się przez 80 minut. Węgrzy też niczym specjalnie nie zaimponowali, poza techniką, uważając spotkanie za wybitnie urlopowe. Trzeba co prawda dodać, że Cieślik, Trampisz, Kempny i Mordarski zmarnowali więcej „100%-owych pozycji" niż goście i że Karolyi był więcej w bramce zatrudniony niż Stefaniszyn. Na szczęście dla nas (dość znikome zresztą) Grzywocz zdecydował się na kilka raidów z pomocy pod bramką węgierską. Na minutę przed końcem niesławnego meczu sprytnie podał piłkę Mordarskiemu, zmienił z nim miejsce, wybiegł na pozycję (czego prawie zupełnie nie robili nasi napastnicy), otrzymał piłkę z powrotem i pięknie wystawił pod bramkę Cieślikowi, któremu nie pozostało nic innego jak tylko trafić nareszcie w siatkę.

Wracamy do postawionego zadania — co się dzieje z naszym piłkarstwem? Dlaczego nie potrafimy wyjść z impasu w tak popularnej dyscyplinie sportu, dlaczego wszędzie słychać słuszne głosy narzekania, dlaczego tkwimy na szarym końcu w Europie?

Sytuacja dojrzała naszym zdaniem do tego, aby problem piłkarstwa polskiego postawić na forum publicznej dyskusji. Jest źle, bardzo źle. Najwyższy czas zastanowić się wspólnie nad istniejącą sytuacją. Spróbować wyszukać błędy i znaleźć na nie radę.

Rozpoczynamy więc na łamach „Sportowca"

## *Ogólnopolską dyskusję o naszym piłkarstwie*

# 1 Dlaczego piłka nożna jest tak słaba?
# 2 Co robić, ażeby ten stan naprawić?

Do wzięcia udziału w dyskusji zapraszamy zawodników, trenerów, działaczy, sędziów, kibiców, byłych piłkarzy — słowem WSZYSTKICH, którzy interesują się piłkarstwem i którym leży na sercu dobro naszego sportu. Odpowiedzi na powyższe dwa pytania mogą być krótkie a mogą być również szersze z przykładami. Nie stawiamy żadnych ograniczeń. Chcemy dotrzeć do sedna sprawy, chcemy pomóc naszym władzom sportowym w rozwiązaniu tego arcytrudnego zagadnienia.

A więc czekamy na listy! Nadsyłające je na adres redakcji „Sportowca" Warszawa 10 skr. pocztowa 255 (Wiejska 12), zaznaczając na kopercie „Dyskusja o piłkarstwie". Czekamy!

**REDAKCJA**

— A nuż Karolyi wypuści piłkę? — myśli Sąsiadek, pilnując leżących, bramkarza i obrońcę Vasasu. Obok Mordarski. (Mecz Kadra A — Vasas Długoń 1:0).

Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

# ŻEBY PIŁKARZE TAK STRZELALI...

Zbigniew Zakrzewski zakwalifikował się wynikami osiągniętymi na II Spartakiadzie do czołówki strzelców strutowych świata.

Fot. CAF

Wśród powodzi emocjonujących walk lekkoatletów, piłkarzy, pływaków i szermierzy, zapaśników oraz gimnastyków, stosunkowo niżbym chcieli odbiły się spartakiadowe zawody strzelców rzutkowych, rozegrane na odległej strzelnicy bielańskiej. Tymczasem tam uzyskano wyniki stawiające polskie strzelectwo strutowe w czołówce świata. Nawet więcej: wyniki te predestynują naszą drużynę strutową do zdobycia pierwszego miejsca na tegorocznych mistrzostwach świata (w listopadzie, w Wenezueli) 292 pkt. (na 300 możliwych) Zbigniewa Zakrzewskiego w strzelaniu do rzutków na szerokim stendzie — to wynik nienotowany w historii światowego strzelectwa. A przecież Zakrzewski ma dopiero 30 lat... Rozpoczął więc wiek, w którym strzelcy zaczynają dopiero uzyskiwać najlepsze wyniki (30—40 lat).

Stare i popularne przysłowie: „cuda chwalisz, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie" można z pełnym powodzeniem zastosować do naszych władz sportowych, niedoceniających siły i wartości strzelców strutowych. Drużyna polska, która w walce o prymat światowy ma obecnie tylko jednego groźnego przeciwnika — zespół strutowców ZSRR, nie została jeszcze zgłoszona do mistrzostw świata!

— Macie światowych strzelców rzutkowych — oświadczyli kierownicy drużyny radzieckiej, biorącej niedawno udział w meczu Polska — ZSRR — CSR w Warszawie. Co najważniejsze, i co powinno najbardziej was cieszyć, to fakt, że wasi strzelcy to młodzi zawodnicy, przed którymi otwiera się dopiero droga sukcesów i sławy. Takich dobrych młodych strzelców rzutkowych my nie mamy. Nasi czołowi strzelcy są znacznie starsi.

Wicemistrz Spartakiady Smolczyński ma dopiero 24 lata. Zajączkowski i Lewartowski nie są wiele starsi. Jest więc słuszny powód do radości. Wybitny działacz strzelecki Karolkiewicz, niestrudzony opiekun uczyciel i wychowawca naszych młodych strzelców, może być z nich dumny. Z prawdziwym wzruszeniem obserwuje się stosunek Karolkiewicza do swych wychowanków — i na odwrót. Drugi opiekun strzelców, płk. Słachowiak z CWKS, również zasłużył sobie ich dużą wdzięcznością.

Świetne wyniki rzutkowców tym bardziej są godne podkreślenia, iż amunicja jakiej używają nasi strutowcy, nie może jeszcze być zaliczona do najlepszych. Jest ona znacznie lepsza niż dawniej, ale np. radziecka czy czechosłowacka jakością znacznie ją przewyższa.

Oprócz niezadobrej amunicji, która jest bolączką polskich strzelców (przydałyby się również nowe pneumatyczne dubeltówki) polującym zwłaszcza na zające, istnieje jeszcze druga bolączka: niewłaściwy stosunek Rad Głównych Zrzeszeń Sportowych pionu związkowego do kadry strzeleckiej. Traktują one strzelectwo zbyt lekko, uważając ten sport za bardzo łatwy, do którego nie potrzebna jest kondycja, przygotowanie fizyczne nerwowe. W rezultacie strzelcy pionu związkowego byli „kopciuszkami" w porównaniu z innymi sportowcami.

Może wyniki strzelców ze Sparta kiadzie i wartość uzyskanych przez nich wyników wpłyną na zmianę stanowiska związkowych władz sportowych. Czekamy na to wszyscy — a przede wszystkim kadra strzelecka.

Z. DALL

Mistrz sportu Wasilewski (CWKS) zwyciężył na II Spartakiadzie w dwu konkurencjach strzelania kulowego w Wrocławiu, ustanawiając w kbks R — nie rekord Polski — 390 pkt. na 400 możliwych.

Fot. CAF

# To jest nasza przyszłość

KORESPONDENCJA WŁASNA Z KRAKOWA

Trampkarze krakowskiej Gwardii: Sala, Igler, Szlachta i Rojkowicz walczą o górną piłkę

Chłopcy zacięcie uganiali po zielonej murawie za piłką. Było ich około czterdziestu. Tak zwani „trampkarze", podzieleni na dwie grupy, grali na połowie boiska, co powodowało duże zagoszczenie. Przedostanie się z piłką przez taki „las" nóg doskonale wyrabia umiejętność „kiwania".

— Ambitnie walczą — stwierdzam.

— Są niezmordowani i wprost palą się do gry — odpowiada Mieczysław Gracz, popularny niegdyś piłkarz, a obecnie trener juniorów krakowskiej Gwardii — Przechodząc nieraz przypadkowo koło stadionu widzę, jak ci najmłodsi trampkarze, wykorzystując okres wakacji, całymi dniami kopią piłkę. Na treningi przychodzi ich niejednokrotnie dwa razy więcej, aniżeli dzisiaj. Ten zapał młodocianych piłkarzy stanowi niezwykle wartościowe zjawisko i daje nadzieję na wyrwanie krakowskiej piłki nożnej z obecnego „impasu". Oczywiście zadeb z trenerów nie zrobi 2. miejsca z nich Puskasa, czy choćby Cieślika. Niemniej chłopiec nawet o przeciętnych zdolnościach, trenując pod okiem doświadczonego instruktora, może zdobyć wszelkie arkana sztuki piłkarskiej, o ile nie zabraknie mu silnej woli i ambicji. A tej trampkarzom

Gwardii nie brak. Słuchając z uwagą słów trenera, wykonują skrupulatnie zalecone ćwiczenia. Niektórzy szczycą się już pewnymi umiejętnościami, jak np. obydwaj synowie Gracza: Andrzej i Mietek, co zapewne odziedziczyli po ojcu, czy Andrzej Krauz albo Władysław Sala.

Krakowskie zespoły pierwszoligowe doceniając szkolenie najmłodszych entuzjastów piłkarstwa, przydzielają juniorom doświadczonych instruktorów i trenerów. Robi to zarówno Gwardia, jak i Ogniwo, gdzie na tym odcinku dużo zmieniło się na lepsze. No, bo posłuchajcie sami.

Od kilku lat juniorzy Ogniwa nie mieli zupełnie opieki trenerskiej. Chłopcy często korzystali z uwag podsłuchanych na treningach ligowców lub też opierali się na wskazówkach udzielanych od przypadku do przypadku przez działaczy lub zawodników. Oczywiście taka nauka nie mogła przynieść większych korzyści.

Aż wreszcie w ostatnich tygodniach nastąpił przełomowy moment w życiu juniorów krakowskiego Ogniwa. Zajęcia prowadzi trener Michał Matias. Co więcej, postanowiono do września utworzyć trzyletnią szkołę piłkarską dla kandydatów w wieku 14—15 lat.

— Program szkolenia obejmowałby treningi piłkarskie trzy razy w tygodniu, jak również w sportach uzupełniających, a więc lekkoatletyce, pływaniu, gimnastyce itp. prowadzone przez fachowców poszczególnych dyscyplin sportu — objaśnia nas trener Matias.

Obserwując treningi juniorów, stwierdzić można, iż młodzież podwawelskiego grodu, podobnie jak dawniej, tak i dzisiaj wykazuje „smykałkę" do piłki. Młodzi adepci piłkarstwa powinni jednak pamiętać, że do doskonałego opanowania wszystkich tajników gry w piłkę nożną wiedzie jeszcze daleka i trudna droga. Dotychczas osiągnięte umiejętności nie mogą wprowadzać ich w zarozumiałość. Wyniki w pięknym sporcie piłkarskim zależą od ich pilności i sumienności. Z drugiej strony działacze sportowi muszą bacznie czuwać, aby nie zmarnować młodych, dobrze przygotowanych zawodników, stanowiących najlepszy rezerwuar dla naszej ekstraklasy. Pierwszoligowe zespoły czekają niecierpliwie na zastrzyk „młodej krwi".

ANTONI ŚLUSARCZYK

Tej parady nie powstydziłby się nawet Grosics. Demonstruje ją 11-letni Jurek Smoter, którego ambicją jest grać w pierwszoligowej Gwardii

Juniorzy Ogniwa uczą się żonglować piłką. Fot. Jan Borel

— Chcesz być dobrym zawodnikiem? Musisz znać także teorię — mówi Mieczysław Gracz do swego najstarszego 11-letniego syna

Trener Michał Matias wskazuje bramkarzowi juniorów krakowskiego Ogniwa, Błażejowi Krzemieniowi, właściwe ustawienie się do piłki

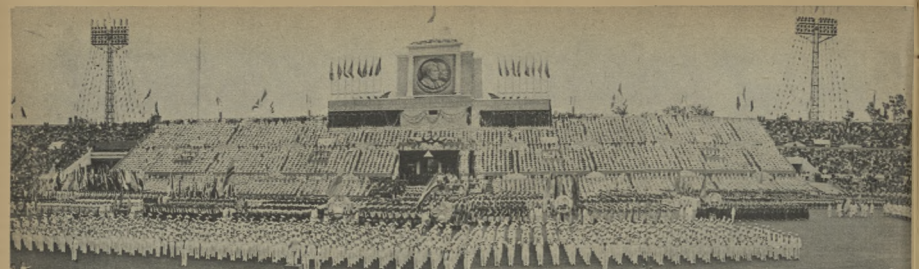

W dniu 18 lipca na stadionie morkiewskiego Dynamo w obecności 90 000 widzów, 30 000 zawodniczek i zawodników wzięło udział w tradycyjnym doroczn ym święcie sportowców radzieckich — Wszechzwiązkowym Dniu Sportowca. Po wspaniałej defiladzie, na cześć której szli najwybitniejsi sportowcy ZSRR, wielokrotni mistrzowie i rekordziści świata, rozpoczęły się na bolsku masowe pokazy gimnastyczne. zapoczątkowane przez występ 2.886 gimnastyczek i gimnastyków RSFSR. Następnie widowisko podziwiało pokazy indywidualne najlepszych gimnastyków ZSRR, a więc mistrzów świata: Czukarina, Muratowa, Azarjana, Haliny Rudko i inn. Po gimnastykach występowali zapaśnicy i ciężarowcy. Ci ostatni ustanowili 1 rekord świata i 1 rekord ZSRR. W dalszej części programu tej wspaniałej imprezy odbyły się zawody lekkoatletyczne, na których Nina Otkiełkie ustanowiła rekord świata na 880 y — 2:08,4, a pozostali uczestnicy uzyskali szereg doskonałych wyników i tak Sanadze przebiegł 100 m w 10,4, Ignatiew 400 m — w 46,9, Ljujujew 400 m p. pł. — w 51,1, Knc 3.000 m — w 8:06,1, a Tarowa 100 m — w 11,8.

Wszechzwiązkowy Dzień Sportowca, święto narodów radzieckich, był uroczyście obchodzony w całym kraju, na wszystkich boiskach i stadionach.

Fot. D. Czernow i B. Kolesnikow.

Fot. „Sportowiec" S. Rostkowski

**Saltem w przód z podmyku kończy swe ćwiczenie na drążku lwanow.**

# 5 MINUT Z MISTRZEM ŚWIATA

Występy znakomitych gimnastyków radzieckich, opromienionych aureolą sławy i sukcesów po rozegranych niedawno w Rzymie mistrzostwach świata, wywołały w stolicy zrozumiałe zainteresowanie Trzykrotnie podziwiała widownia warszawska wspaniałe popisy gości z ZSRR. Raz — na pokazie dla uczestników Spartakiady, drugi raz — na uroczystym zakończeniu tej największej w Polsce imprezy sportowej, trzeci raz — w Hali Gwardii na spotkaniu z delegacją WOKS.

Wrażenia widowni? Jak na występie artystycznym najwyższej klasy — zdumiewająca precyzja, a zarazem dynamika, niezwykła swoboda i łatwość wykonywania najtrudniejszych ćwiczeń.

Gdy zasłużona mistrzyni sportu Boczarowa zastygła nieruchomo na górnej żerdzi poręczy w tureckim szpagacie, gdy Charitonow i Muratow z dziecinną wprost łatwością wykonywali woltyż na koniu z łękami — otwierałimy szeroko oczy. Takiej rytmiki ruchów, odwagi i płynności ćwiczeń, wprost sprzecznych z prawami mechaniki ruchu, jeszcze w Warszawie nie widziano.

Walentyn Muratow, który na mistrzostwach świata w Rzymie zdobył w wieloboju tę samą ilość punktów co Czukarin — 115,45 (ale musiał ustąpić mu pierwszeństwa, gdyż w ćwiczeniach obowiązkowych miał o 0,1 pkt. mniej od niego: Czukarin — 57,80, Muratow — 57,50) — jest wyjątkowo miłym i przystępnym sportowcem. Jasny blondyn o niebieskich oczach, odznacza się smukłą i harmonijną budową. Nie ma tak potężnie umięśnionych rąk, jak np. Sobolew czy Wastrikow, ale ćwiczy. Szkoda słów. Jego ewolucje na drążku i ćwiczenia wolne to — poezja, jak odwiedzeni jeden z polskich zawodników.

— Podstawą dobrych wyników w gimnastyce jest — mówi nam Muratow — wszechstronne przygotowanie fizyczne. Sportem zajmowałem się od wczesnej młodości. Uprawialem nurnictwo, pływanie, lekkoatletykę i siatkówkę. Najbardziej jednak pociągała mnie gimnastyka, w której znajdowałem najwięcej zadowolenia.

— Jaki jest wasz zawód?

— W 1953 r. ukończyłem Moskiewski Instytut Pedagogiczny, specjalnie zajmując się anatomią i fizjologią. Bardzo mi to zresztą pomaga w doskonaleniu się w gimnastyce.

— Może kilka słów o zawodach w Rzymie?

— Mam wrażenie, iż udowodniliśmy tam, że radziecka szkoła gimnastyki jest zdecydowanie najlepsza w świecie ? pierwszych miejsc w wieloboju, wygranie wszystkich ćwiczeń w poszczególnych konkurencjach (z wyjątkiem skoku przez konia, w czym zwyciężył Czechosłowak Satornidj, zwycięstwo drużynowe męczyzn i kobiet oraz indywidualne kobiet — to wszystko potwierdziło supremację radzieckiej gimnastyki. W Helsinkach drużyna nasza wyprzedziła Szwajcarię o 7 pkt. W Rzymie powiększyliśmy swą przewagę do 15 pkt. nad drugą w klasyfikacji Japonią. Gimnastycy ja-

Taki sam sypagat, jak ten na równoważni, wykonywała Boczarowa na... żerdzi poręczy.

Fot. CAF

10-centymetrowa belka równoważni nie była groźna dla Boczarowej, która taktczyła na niej tak pewnie, jak na ziemi.

Fot. CAF

# MURATOWEM

pończy wykonują bardzo trudne elementy, mają doskonałe sałta, ale ćwiczą nieczysto i niezbyt płynnie.

W Rzymie wygrałem ćwiczenia wolne, byłem trzeci w kółkach, szósty na koniu z łękami, siódmy w skoku przez konia i pierwszy na drążku, za który otrzymałem najwyższą notę w całych mistrzostwach — 9,90 pkt.

— A jakie jest wasze zdanie o Jokielu?

— Bardzo ładnie ćwiczy i w Rzymie powinien w ćwiczeniach wolnych mieć dużo lepszą lokatę. Mam tylko do niego jedno zastrzeżenie ćwiczy za bardzo po kobiecemu, brak mu gwałtownych skoczności i dynamiki. A to obecnie wysoko się punktuje. Naszej szkole gimnastyki chcemy nadać jak najpełniejsze formy estetyczne i dlatego ćwiczenia wolne wykonują u nas mężczyźni przy muzyce.

— Obserwowaliście nasze sportakiadowe zawody gimnastyczne. Co sądzicie o zawodnikach i zawodniczkach?

— Macie doskonały materiał ludzki, tylko niezbyt wszechstronnie przygotowany. Gimnastyka u was poczyniła duży krok naprzód. Co do kobiet — to zbyt małą uwagę przywiązują do elementów tanecznych i mam wrażenie, że wykazują za słabą inicjatywę. Nie można wszystkiego zwalać na trenera i nie mieć własnych koncepcji. Inicjatywa rodzi pomysły, a pomysły — ładne ćwiczenia.

Rozmowę przeprowadził

Z. DALI.

## NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Na stadionach Budapesztu rozpoczęły się pierwsze pojedynki o tytuły akademickich Mistrzów Świata. Już w pierwszym dniu ustanowiono szereg bardzo dobrych wyników. Pomyślnie wystartowali pływacy. W finale 100 m st. mot. kobiet Kleminska pobiła rekord Polski czasem 1:20,5 zajmując 5 miejsce. Kunicka reprezentująca barwy Lokomotywy Berlin wygrała Langenau (NRD) w czasie 1:17,4, co jest najlepszym tegorocznym wynikiem w Europie. 100 m st. dow. mężczyzn wygrał Nyeki — 58,1. Tołłaczewski był 3 — 58,8. Na 100 m st. mot. mężczyzn Węgier Tumpek czasem 1:02,3 ustanowił nowy rekord świata w skokach z trampolin zwyciężył radziecki Zujewa — (ZSRR) — 156,17 pkt. Chrzanowska była szósta — 116,16 pkt.

Duży sukces odnieśli Polacy w wyścigu kolarskim na dystansie 142 km. Zwyciężył odmiast Tchur (NRD — 4:20,25, przed Grabowskim — 4:58,30 — Landbauern (Austria) — 5:00,00. Kraiak był piąty a Chmielarczyk szósty. Drużynowo wygrała NRD 13:00,40 przed Polską 13:01,14. Węgrami — 13:04,04 i Rumunią.

Niespodziankę sprawili zapaśnicy, którzy we finiecie zdobyli aż cztery medale. Polacy najwyżej z Węgrami, wynik 7:0 natomiast wygrali z CSR 10:0, Austrią 11:3, Rumunią 11:3, a przegrali z Bułgarią 7:0. W turnieju piłkarskim CSR zwyciężyła Belgię 13:0, (1:0), Rumunię Koreę 8:0 (5:0), a Węgry Szkocję 3:0 (0:0).

Siatkarki polskie (reprezentacja pierwszy mecz z Chinami Ludowymi — wygrały go 3:0. W tym samym składzie zwyciężyli mężczyźni. Iran Pierwsze walki szermiercze już zapaśnicy. Gwardzik w półśrednej piórowej Kłarbasa (indie), Kurczyński w lekkiej pokonał Bladza (Australia) a lekkociężkiej Malewicz przegrał z Kulajewem (ZSRR). Po południu w wadze średniej Kasperczak wygrał z Irlandczykiem — Wasko a Kuczyński przegrał z Gołowtsowem (ZSRR). Gwardzik w piórkowej przegrał z Galintayem Węgry, a Mujewicz został pokonany przez Węgra Kovacsa.

● W Paryżu zakończyli się zmagania wyczerpujący wyścig kolarski zawodowców Tour de France. Zwyciężył faworyt tego wyścigu Francuz Rohel.

z roku ubiegłego. Drugi był Szwed Gustaw Adolf Pettersson, trzeci Duńczyk Scharenn. W klasyfikacji zespołowej zwyciężyła Szwajcaria przed Francją i Holandią.

● Na III Spartakiadzie Armii Czechosłowackiej uzyskano szereg dobrych wyników lekkoatletycznych. Szarfeta UDA w składzie Cikel Ulisberger, Jungwirth Zwolenskis uzyskała wynik lepszy od dotychczasowego, odbijającego rekordu świata na dystansie 4 x 1500 m — 15:28,4. Reprezentacja CSR ustanowiła jeszcze to. Mistrzem w rzucie dyskiem 46 m). Mistrz w tej samej konkurencji — 52,01 i Zatopkowa w rzucie oszczepem — 53,28.

● Międzypaństwowe zawody lekkoatletyczne Węgry — Szwecja zakończyły się zwycięstwem Węgrów, którzy wygrali wszystkie mecze 110:102 a konkurencje kobiece 70:38. Podczas meczu Węgrzy ustanowili pięć nowych rekordów krajowych. Iharos na 1500 m — 3:46,0. Mihalyfi w pchnięciu kulą mężczyzn 15,81. Kaza na 800 m kobiet — 2:08,4. Feher w pchnięciu kulą kobiet 13,73 oraz Vigh w rzucie oszczepem 48,21.

● W Mecsoi odbyły się mistrzostwa strzeleckie Węgier. Wielki sukces odnieśli ich reprezentanci Węgier, którzy zajęli sześć pierwszych miejsc. W ogólnej punktacji mistrzostw pierwsze miejsce zajęli Węgry przed Szwecją i CSR.

● Sąsiadujące ze sobą stolice Finlandii i Szwecji Helsinki i Sztokholm zawarły z 1952 r. otrzymał dwudniowy pilot na dziecki liczenia. Kamela szybkowca PAI przyznała mu to najwyższe odznaczenie za przelot nad Morzem Śródziemnym. Wynosi 6820 m. Rekord, w którym jeden on rekord świata w kategorii szybowców dwumiejscowych.

● W spotkaniach finałowych o mistrzostwo CSR w tenisie uzyskano następujące wyniki: Ara pojedyncze mężczyzn Javinsky — Zabrvisko 6:2, 8:2, 8:6 (Dla pojedyncze kobiet Pozniova — Zigrova 6:4, 6:3.

● W ostatnim meczu na lotnisku Austii morskiewska drużyna piłkarska Dynamo rozegrała mecz z drużyną Linz z drużyną LASK. Zwycię-

## TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

**Na Mistrzostwach Polski w wioślarstwie, które odbyły się w Kruszwicy, pobito rekord ilości zgłoszeń, startowało bowiem ponad 800 zawodników.**

**Mistrzostwa wykazały dalszy rozwój wioślarstwa kobiecego oraz dobre przygotowanie wszystkich osad. Szczególnie dobrze przygotowane były osady ośrodka bydgoskiego. Na wyróżnienie zasługują: ósemka z czwórki Gwardii — Bydgoszcz oraz najlepsza w historii wioślarstwa polskiego ósemka kobiet Kolejarza Bydgoszcz (na zdjęciu), która w bieżącym roku zdobyła po raz czwarty tytuł mistrza Polski, bijąc swe przeciwniczki (Budowiani — W-wa) o 21 sek.**

**Niespodziewane porażki** doznała Jeziorska (Gw.), która przegrała z Adach (AZS) w wyścigu jedynek kobiet. Tytuł mistrza Polski w wioślarstwie zdobył AZS (Kraków). Mistrzostwa rozegrano na jeziorze Gopło w Kruszwicy. Tytuły mistrzowskie zdobyli: kobiety — ósemki: Kolejarz (Bydgoszcz) 3:53,8; mężczyźni — dwójki podwójne: AZS (Bydgoszcz) — 7:39,6, czwórki bez sternika: AZS (Wrocław) 7:41,5; czwórki wagi lekkiej: Stal (Bydgoszcz) — 7:35,6, ósemki: OWKS (Bydgoszcz) — 7:03,0; juniorzy — jedynki: Galązkin (Gwardia-W-wa) 6:46,4; ósemki (Spójnia-Grudz.) — 5:29,2; juniorki — dwójki podwójne: AZS (Kraków) — 3:42,2; czwórki: AZS Bydgoszcz) — 3:53,6.

**Cieślik strzelił zwycięską bramkę** w ostatniej minucie gry spotkania piłkarskiego Kadru A — Vasas Diosgyori 1:0. W treningowym spotkaniu Kadra B pokonała Kadrę A 1:0. Mecz Vasas Diosgyori — Budowlani Gdańsk zakończył się zwycięstwem Węgrów 4:2 (2:2).

**Unia Racibórz mistrzem Polski** juniorów w piłce nożnej. Drugie miejsce zajął Górnik Bytom. Unia przegrała tylko jedno spotkanie z CWKS, a ostatnie mecz z bytym mistrzem Polski Kolejarzem Toruń wygrała 5:0.

**Dwa rekordy świata i siedem rekordów Polski** ustanowili głuchoniemi w czasie zawodów lekkoatletycznych Polska — NRD 115:111. Rekordzistkami świata głuchoniemych zostały Malińska — oszczep 30,74 oraz sztafeta 4 x 100 m kobiet 54,9.

**Wyścig kolarski „Pasmem gór Świętokrzyskich"** wygrał Kolanowski (Gw) przed Szostakiem (Wh. Drużynowo zwyciężyła Gwardia Warszawa. Klasę (Stal) został zezwolnym mistrzem Śląska.

**Grabowski pokonał Królaka** w wyścigu na 10 okrążeń toru w Helenowie. W wyścigu półtorogodzinnym zwyciężyła para Siek. Pbudzieszecki — bijąc rekord toru 65,005 m.

**Gwardia wygrała** doroczny bieg sztafetowy o puchar „Expressu Illustrowanego" w Łodzi.

**Przodownik ligi żużlowej — Unia pokonana** została przez Górnika 23:30. Porażka ta jest wielką niespodzianką. W tabeli prowadzi nadal Unia przed Spójnią i Gwardią. A oto wyniki spotkań: CWKS — Włókniarz 32:23. Gwardia — Stal 32:22. Kolejarz — Spójnia 29:25. Budowlani — Ogniwo 30:24.

**Słomczewska przebiegła 200 m. w 25,3** — co daje jej drugie miejsce na liście naszych najlepszych specjalistek w tej konkurencji. Masłowski rzucił młotem 54,54, a Żbikowski pobiegł 1.000 m w 2:26,4.

**„Osiągnięcia sportowców Węgierskiej Republiki Ludowej"** — to tytuł wystawy zorganizowanej w Domu Sportu na Placu Konstytucji 5. Wystawę zwiedzać można w godzinach od 11 do 19 do 31 sierpnia br.

# Gdzie jesteśmy?

Zdjęcie dowodzi chyba szybkości fotoreportera — ale i przypomina, że Chromik osłabł pod koniec rekordowego biegu na 3 km z przeszkodami...

Mianowanie „Sportu nr 1" — jakie zdobyła sobie lekkoatletyka podczas II Ogólnopolskiej Spartakiady — nie budzi chyba u nikogo zastrzeżeń. Rekordy Polski seniorów i juniorów i najlepsze powojenne rezultaty, ujawnienie szerokiego wachlarza zawodników, mających w wielu konkurencjach szanse równorzędnej walki z dziesiejszymi mistrzami i rekordzistami — wszystko to upoważnia do stwierdzenia wielkiego postępu, jaki uczynili nasi lekkoatleci w ostatnim okresie.

Po rozgrywanych obecnie w Budapeszcie Akademickich Mistrzostwach Świata, czeka naszych reprezentantów lekkoatletycznych najpoważniejszy tegoroczny egzamin. Będą nim organizowane pod koniec sierpnia mistrzostwa Europy w lekkoatletyce, przeprowadzane w konkurencjach męskich i żeńskich.

Z jakimi osiągnięciami przychodzimy na mistrzostwa Europy? Jaka jest nasza obecna pozycja w tej dziedzinie sportu wśród krajów kontynentu?

Odpowiedź na te pytania daje nam przegląd tabel dziesięciu najlepszych tegorocznych wyników lekkoatletycznych Europy. Omawiając je, będziemy posługiwać się zestawieniami, aktualnymi na końcowe dni lipca br.

W konkurencjach męskich tabele te zawierają 18 nazwisk naszych reprezentantów. Najlepszą lokatę zajmuje Sidło ze swymi 79,03 m w oszczepie, co daje mu pierwsze miejsce. Tuż za nim widzimy Fina Hyytiainena, który oszczepem konstrukcji Helda osiągnął 78,98 m, a ostatnio normalnym — 77,01. Kuźniecow (ZSRR) jest trzeci z 78,19 m.

Prowadzącego do niedawna w tyczce Adamczyka (4,33 m — rek. Polski) wyprzedził przed kilkoma tygodniami Szwed Lundberg (4,37) a niedawno Albow (ZSRR) z 4,36 m. Adamczyk jest więc trzeci na liście, mając tuż za sobą Fina Lindstroema (4,32). 1,4 sek.). Pestkówna z rekordem na 800 m (2:13) jest w drugiej dziesiątce. Czołową pozycję natomiast zajmuje Ilwicka w pięcioboju (3.434 pkt. — rek. Polski).

Gdzie więc jesteśmy z naszą lekkoatletyką? W wielu konkurencjach i męskich i żeńskich, jesteśmy w czołówce europejskiej. Pośrednia walka na stadionie w Bernie może jeszcze bardziej uprawnić tę opinię.

Przegląd tabel 10 najlepszych dostarcza nam jednak różnorodnych wzruszeń i emocji. Słusznie jesteśmy dumni z wielu naszych pozycji, ale radość ta nie może nas zaślepiać. Wiadomo powszechnie o słabiutkim poziomie miotaczek i miotaczy (kula, dysk) czy wysokich i niskich płotków u mężczyzn. Chcemy również, aby nasi sprinterzy biegali jeszcze szybciej! To są główne punkty ofensywy dla zawodników, trenerów i działaczy, bo tutaj jesteśmy daleko w tyle.

I jeszcze jedno. Kiedy emocjonowaliśmy się pięknym biegiem na 1500 m podczas Spartakiady, w Oslo na międzynarodowych zawodach pobiegli na tym dystansie czołowi średniodystansowcy Europy. Rezultaty? Oto one: 1) Nielsen (Dania) 3:45,2 (rek. krajowy) — 2) Boysen (Norw.) 3:46,0 (rek. krajowy) — 3) Jungwirth (CSR) 3:46,2 — 4) Rozsavolgyi (Węgry) 3:46,6 — 5) Karlsson (Szw.) 3:48,4 — 6) Herman (NRD) 3:48,8. Ładna seria, co? Widać z niej jasno, że nie tylko my czynimy postępy.

Jesteśmy na dobrej drodze pięcia się w górę po szczeblach europejskiej drabiny lekkoatletycznej. Czynić to będziemy stale pod warunkiem utrzymania i rozwijania dotychczasowego rytmu pracy w niektórych konkurencjach i podciągnięcia odstających od poziomu najlepszych.

**ST. RZESZOT**

Całus rekordzistek. Ilwicka rozpoczęła — Lerczak zakończyła rekordową sztafetę 4 x 100 m kobiet — 47.7 sek. Obok Kusion.

Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski i CAF

„Jeszcze jedna kreska dzisiaj i portrecik gotów" — zdaje się mówić do Weinberga rysownik E. Ałaszewski.

248 — to Pestka, która biegnąc na 800 m wygrała w czasie nowego rekordu Polski. 238 — to Zagórowska - Wilier. Między nimi rekordzistka Polski juniorek, Sroka (nr 66) z AZS.

Graj jest drugi za Kielczewskim, na piątej pozycji Potrzebowski. Bieg na 1500 m rozstrzygnięty został po wspaniałym finiszu Graja i Potrzebowskiego. Obaj uzyskali czas 3:50,4

Gdyby obaj tak pobiegli na Olimpiadzie w Los Angeles w 1932 r., zdobyliby złoty i srebrny medal na 10 km... Ale wówczas Ożóg zaczynał pewnie chodzić, a Miecznikowski stawiał pierwsze w życiu kroki...

# Pięściarskie REKORDY

Chcąc określić aktualny poziom polskiego pięściarstwa, porównamy poziom tegorocznych mistrzostw Polski z klasą naszych reprezentantów na mistrzostwach Europy. Tak, jak zbliżenie się do starych lub ustanawianie nowych rekordów jest miarą postępu lekkoatletów, pływaków czy ciężarowców, tak wielkie zwycięstwo i klasa polskiej drużyny na Mistrzostwach Europy w boksie jest pięściarskim rekordem i nic dziwnego, że zawsze patrzymy przez ten pryzmat.

Spójrzmy więc pod tym kątem na pięściarskich mistrzów II Spartakiady i okresimy czy wzniesli się oni w swym kunszcie pięściarskim do poziomu z maja ub. r., a jeżeli nie, to jak wiele im do tego brakuje.

Zacznijmy od najlepszych. Do nich niewątpliwie należy Kukier, który prawie nie zagrożony przoduje w wadze muszej. Jego najbliżsi rywale to Liedke i Drysz, ale jak sobie przypominamy — Kukier wyraźnie nad nim górował. W prawdzie w pierwszych z nimi starciach zbyt nonszalancko odnosił się do otrzymywanych ciosów ale to już jego odwieczny styl. Kukier w pierwszej rundzie starał się zepchnąć przeciwnika do defensywy, nie zważając na koszty własne; w następnej — przy mniejszym już tikaniu — zaczyna zdecydowanie przełamywać gardę przeciwnika, by w trzeciej, zdecydowanie górować. Nowym jego osiągnięciem jest siła ciosu, z którą dość drastycznie zapoznał się Drysz i ten właśnie element poprawia życiowy rekord Kukiera.

Nie bezlemy mieli również kłopotu z reprezentantami wagi lekkiej średniej i półciężkiej. Zarówno Grzelak, jak i Pietrzykowski potrafią osiągnąć wysoki poziom techniczny szczytową formę, a to jest bardzo dużo. Jak widzieliśmy, Grzelak — gdy się przyzwyczai do ringu seriami, mającymi wiele mistrzowskich akcentów. Pietrzykow ski zaczął prezentować skuteczne ataki swoi swym kamiennym ciosem z tułowia przeciwnika do czym przekonał się sympatyczny Duńczyk Pedersen Czajecki. Ponadto Pietrzykowski puszcza w ruch również swą prawą rękę, a więc pudrów nie jest widowiskowy.

W innych wagach niestety, zaczyna się zmartwienie, wprawdzie nie największe, ale wyraźne niepokojmy się w kolejnej serii.

Mularski, mistrz wagi koguciej, nadrabiał wiele swą nieustającą ruchliwością, a wyraźnie przewagowymi walkami. Ale przez zbytnią ambitność ma on jeszcze jedną tu bardzo podstawową rzecz, nie którą już nieraz bezskutecznie zwracaliśmy uwagę. Wydaje się nam że jest ona nie do uwierzenia. Czy stość ciosu Murawskiego pozostawia zbyt wiele do życzenia i przy wiele innym sędziowaniu jakiego przeciwnik nie widzieliśmy na Spartakiadzie nie ustrzegł się on przed dyskwalifikacją. Dlatego też jego międzynarodowe pozycje zawsze będzie stały pod znakiem zapytania.

Stefaniuk zdobył mistrzostwo w wadze piórkowej, ale wiemy, że stanowiło ono dla niego sporo mu trudności. Nadmiar płynów w jego organizmie, który wywołuje silne pocenie się już od pierwszych pierwszego starcia sygnalizuje, że nadmiernie wagi musi dokonać nawet dla młodszej kategorii. Tym bardziej że w piórkowej Stefaniuk nie jest tą przyczą, co w kogucie. Jak na piórkowca jest za mało agresywny i ciosy jego też nie są tym argumentem co wśród kogutów. Wprawdzie odalenimy w ten sposób wagę piórkową, ale chyba lepiej być w jednej bardzo mocnym, niż w obu słabym.

W wadze piórkowej pod nieobecność Kruka, którego powrotu koń tuje jeszcze zdaje się długo, dlimi mistrz i czołowi przeciwnicy są mniej więcej równorzędni. Nie będziemy musieli do roszerw Zerecami swoją na Sikorskiego Bożarskiego, ale międzynarodowe klasa tych pięściarzy to jeszcze piędzi przyszłości.

Również nie różowo przedstawia się sytuacja w wadze lekkiej. Wiele uznania mamy dla nowego mistrza tej wagi młodego, pełnego najlepszych zamiarów Milewskiego. Ale chyba obiektywnie odpowiedzenie, że obecnie nie przewyższa przeciwników jest on jak mówiąc punktem jak Antkiewicz z czasów mistrzostw Europy.

Podobnie jak w wadze koguciej, tak i w lekkopółśredniej, chociaż zwycięstwo Bolewskiego jest wybitnie zasłużone mistrza, to jednak wydaje się nam że nasza wzmocnić reprezentację tej wagi przez ściągnięcie zawodnika z wagi wyższej. Triumfał nie idzie od wagi najlepszej do półśredniej. Drogowa omagać nie bezpiecznie w tej chwili granice. W półśredniej zaczęły się już dla mnie go nie wątpliwie głębokie w mnie w dniu przedwojennych kompletnie. Zatrzeli szybkiem i. Dyskutujący, jeśliczki dzięki któremu zdrowi tak ofiarne zwyciężyć. Skwerm w wadze półśredniej mamy obecnie wiele do powiedzenia na międzynarodowym rynku, a w kategorii niższej dawne stanie. Pozostawienie obecnego rozstawienia nie jest jednak katastrofą. Kulbicki zdobył mistrzostwo wagi lekkopółśredniej w b. dobrym stylu. Podobnie jak w kogucie, i w tym wypadku przesunięcie wzmocni jednak naszą drużynę.

W średniej spadek formy Piórkowskiego stwierdzi dotkliwą lukę. Mistrz tej wagi, młody Polacz nie jest jeszcze reprezentatem tego kalibru abyśmy mogli z całym spokojem na nim polegać. W maja je szcze dużego pięściarskiego zaliczu Ale nie patrzmy z pesymizmem na pięściarzy tej kategorii. Odlorty na Spartakiadzie Pianista też będzie chciał wspólić się wyżej.

Najciekawiej obecnie jest w wadze ciężkiej. Choć na mistrzowskie pudium wszedł Gadziński, wywołania w widowni przymał w tej wadze jest sprawą zewnątrz. Utrzymuje jej się od przeszło dwu lat. Jo stanie między parą leaderów Gościański Węgrzyniak a następcą mi szczyt się zmniejszać. Z tą bieżących udział w mistrzostwach zawodników wagi ciężkiej (co jest niespotkanym w polskim pięściarstwie rekordem, po upływie kilkunastu lat) mniej dwóch ma szanse zaznaczyć dziś przedujęci.

Są więc podstawy do optymizmu ale na razie, gdyby mamy chcieli ubyć tabelę nowych rekordów pięściarskich to trafiłby na nią tylko Pietrzykowski i Kukier, a jako wyrównujący rekord — Grzelak.

M. DĄBROWSKI

Grzelak (z lewej) dobrymi pięściarskimi akcjami przypomniał najlepsze swoje czasy (z prawej Czapliński).

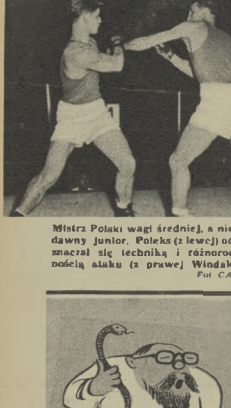

Mistrz Polski wagi średniej, a niedawny junior, Polek (z lewej) odznaczał się techniką i różnorodnością ataku (z prawej Windak). Fot. CAF

Tak zadawany elementarny lewy prosty nie przynosi zawodnikowi mistrzowi Europy Drogoszowi (z prawej Pliski).

## Spartakiada i profilaktyka

Każda duża impreza sportowa przynosi, niestety, szereg urazów. Przyczyny urazów sportowych są znane przynajmniej w 90 proc. Znając przyczynę, można zapobiegać urazom. Jest to bardzo odzielenie pole do popisu dla działaczy i trenerów. Z naciskiem podkreślam, że dla trenerów i działaczy, a nie — jak się u nas utarło — dla lekarzy ! lekarze biorą udział w walce z urazami, ale bynajmniej nie decydującą.

*II Spartakiada dała nam kilka przykładów, jak należy zapobiegać urazowości i czego nie należy robić z punktu widzenia zdrowia zawodników. Z radością stwierdziliśmy przeniesienie startu w biegach średnich na bieżnię krytą. Zmniejszyło to wyraźnie niebezpieczeństwo zapaszczenia zawodników już na pierwszym wirażu, a zatym odpadło niebezpieczeństwo lub częstego w takich warunkach kolizem nogi przeciwnika lub skaleczenia mu piętą.*

*Natomiast w MDK, na małej sali, na której rozgrzewali się gimnastycy, zaobserwowaliśmy, że ćwiczyli oni na przyrządach bez uchronnych materacy i bez trenerów. Nasza interwencja pomogła, ale czy na długo?*

*Na pewno wszyscy widzieliśmy na zakończeniu Spartakiady, jak trener radziecki pieczołowicie asekurował swoich gimnastyków w trudniejszych ćwiczeniach. Pewność wykonania ćwiczeń nie wyklucza asekuracji, a ta nie obniża noty.*

*W 3 wagach nie odbyły się finały bokserskie, również walki o dalsze miejsca rolały się od walkowerów z powodu kontuzji zawodników. Wszystkich na pewno interesuje, czy to były poważne uszkodzenia. Mogę zapewnić miłośników boksu, że były one z rzędu drobnych uszkodzeń. Te drobne kontuzje nie pozostawią śladu na dalszym rozwoju zawodników, ale dopuszczenie ich do dalszej walki mogło grozić kalectwem.*

*Jaka była przyczyna tych uszkodzeń, których liczba była większa niż na mistrzostwach Europy? Na pewno nie było tu winy ani lekarza ani regulaminu. Winni byli TRENERZY, którzy nie wymagają od swoich wychowanków zasad czystości walki i SĘDZIOWIE, którzy tej czystości nie przestrzegają.*

*Na naradzie lekarzy z trenerów w Gdańsku w 1950 r. wszyscy mocno akcentowali konieczność dyskwalifikowania zawodników kących głową napróżno Statystyka (jest to posiadaniu Sekcji Boksu) wykazała, iż ilość rozbitych łuków brwiowych zmniejszyła się w 1 półroczu po tej naradzie o 70 proc. w porównaniu z takim okresem przed naradą. Niestety, koledzy - sędziowie obecnie zapomnieli o tym.*

*Wiele skarg słyszymy na obniżenie się poziomu sędziów ringowych, kiedyś bodajże najlepszych w Europie. Duża ilość kontuzji na ringu zmusza i nas lekarzy do stwierdzenia tego przykrego faktu.*

DR Z. ZAJĄCZKOWSKI

# W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

radzimy wyjaśniamy dyskutujemy

# Czy przeceniliśmy WĘGRÓW?

Codziennie pocztą napływają na stół redakcyjny listy Czytelników. Treść ich jest różna. Trafne uwagi i wątpliwości, skargi i mniej uzasadnione pretensje

Turniej o mistrzostwo świata w piłce nożnej emocjonował sportowców naszych przez wiele dni. Nic dziwnego, że stał się tematem licznych dopisków. Autorom wielu z nich nasunęła się wątpliwość, czy czasami nie przeceniliśmy Węgrów, tworząc z Puskasów, Kocsisów i Bozsików niemal futbolowych półbożków.

Ustalmy więc pewne fakty. Ułatwia one Czytelnikom „Sportowca" odzyskanie równowagi i dojrzeć rzeczy tak, jak przedstawiają się w rzeczywistości. Do tego konieczne są reminiscencje historyczne

W latach dwudziestych piłkarska — szczególnie ci ze środkowej Europy — tak bardzo wydywali się w artystycznej bohaterce, że stracili z oczu właściwy cel, jakim jest zdobycie bramki (coś mniej więcej jak finaliści Pucharu Polski — przyp. autora).

### ZMIANA PRZEPISU O SPALONYM

Rada w radę „International Board" (naczelny organ prowadzący w międzynarodowym piłkarskim) postanowił zmianić przepis o spalonym. Tendencja była jasna. Umiarkowała, że granicz nie jest na pozycji spalonej, jeśli ma przed sobą (w momencie dwu (dawniej trzech) przeciwników, otwarta napastnikom drogę do bramki i zabezpieczone zdobywania punktów.

Pierwsze rezultaty spełniły oczekiwania. Spotkania zaczęły przynosić mnóstwo bramkowy, ku zadowoleniu widzów i radości skarbników klubowych. Nie trwało to jednak długo.

Wnikliwy menażer słynnego klubu „Arsenal" z Londynu, pan Herbert Chapman, odpowiedział na „szach" — kontruchem. Skutki jego nie tylko zmieniły myślenie całej „Rady Prawodawczej", ale miały z czasem odbić się decydująco na stylu i rozwoju gry całej sfery.

Chapman ściągał środkowego pomocnika na pozycję środkowego obrońcy. Jego dotychczasowe zadania ofensywne przerzucał na barki bocznych pomocników. Łącznikom nakazał grać w głębi i stworzył z pomocnikami centrowymi, w których rozgrywać się miała akcja przygotowawcza do decydującego uderzenia, prowadzonego przez środkowego napastnika i obu skrzydłowych. Już samo to ustawienie wskazuje, że punkt ciężkości przeniósł się przede wszystkim na obronę własnej bramki.

Początkowo nie zdawano sobie sprawy z rewolucyjnych zmian, jakie spowodować miało ściągnięcie środkowego pomocnika do tyłu. Tym samym bowiem skończyła się jego rola „centralnej figury" w wielkim trójkącie, którego wierzchołek stanowił bramkarz, boki przypadłowe pozycje skrzydłowych, a podstawę — linia napadu.

Środkowy pomocnik w dawnym ustawieniu był mózgiem i kręgosłupem drużyny. Jego gra decydowała o postawie zespołu i stanowiła takiego lub innego systemu. Środkowy pomocnik, cofnięty do linii obrony stracił w wielkim stopniu możność wpływania swą indywidualnością na sposób gry.

Ale nie by to jedyna zmiana. Przełom nastąpił w rozdziale ról wśród napastników. W dawnym systemie napad ustawiony był w jednej linii. Środkowy napastnik — lidery atletyczne, łoszem inwencji i pomysłu. Metodą angielską przejęli na kontynencie prawie wszystkim Niemcy. Doprowadzili ją w ostatnich latach przed wojną do wysokiego poziomu, zwyciężając niejednokrotnie piłkarzy środkowo-europejskich, nogących uporczywie grę deteryzmą z uszczerbkiem dla gry otwartej. Nawiasem mówiąc próba podbicia Anglików ich własną bronią zakończyła się załodnie, gdyż Niemcy przegrali w Londynie 0:6.

Szarsza napastników tkwiła teraz w szybkości, w niespodzianych przerzutach piłki w poprzek całego boiska, w zaskoczeniu i rozerwaniu szczelnego dotychczas obronnego. Straciły wartość krótkie, przyziemne podania a miejsce ich zajęły dalekie, połgórne piłki, kierowane od gracza do gracza bez zatrzymywania. Tracila na tym dokładność kombinacyjna, ale była to — jak się wydawało — jedyna możność zapobieżenia w porę zmasowaniu się przeciwnika przed własną bramką.

### SZABLON SYSTEMU „WM"

Gra stała się szybsza, ale mniej ciekawa, popadła w szablon. Do głosu doszły w większym stopniu, niż dawniej wahania się i wyjątkowania, nie mówiąc o dalszych niepożądanych objawach, których omówienie przekroczyłoby jednak ramy artykułu.

Bezpośrednio po wojnie krzyczano nadal zapoczątkowanym torem.

W roku 1947 bawiem w Norrköpingu na meczu tamtejszej Kamratery z czołową drużyną szkocką Hibernians. Mecz zakończył się wysoką i zdecydowaną porażką Szkotów różnicą czterech bramek. Poproszony o wyrażenie opinii, napisałem wówczas w „Aftonbladet" („Idrottsbladet", że Lajos Czeisler, ówczesny węgierski trener Norrköpingu, jest na najlepszej drodze do porwiązania kwadratury piłkarskiego koła.

**Skok Cuñora nad brazylijskim bramkarzem Castilho (z meczu ćwierćfinałowego Węgry — Brazylia 4:2)**

Mistrzowska drużyna Szwecji, jeden z najlepszych w tym czasie zespołów na kontynencie, zademonstrowała grę, w której udalnie połączyła pierwiastki dawnej szkoły z elementami obowiązującymi w nowoczesnym futbolu. Było to jednak dalekie od tego, co w tym czasie tworzyli i stworzyli piłkarze węgierscy.

### WĘGIERSKA RAPSODIA

Ich to niezaprzeczalną zasługą jest, że jakowy szablon wreszie pierwowzoru anachesiego, radykalnie niebezpieczne efekty widowiskowe piłki nożnej. zapładniony został nowymi, efektownymi wariantami. Oni odkryli drogę na której połączyć można wirtuozowstwo techniczne, trafującą pomysłowość z obowiązującą nowoczesną rzeczowością. W wydaniu węgierskim gra pełna efektów widowiskowych nie traci z oka celowości. Dając widzom maksimum zadowolenia estetycznego, przynosi też racjać z realnego wyniku. Oglądając spotkania z udziałem piłkarzy węgierskich, nie można się nudzić gdyż zawsze wnoszą coś nowego i ciekawego.

Piłkarze węgierscy pokazali, że grać można ładnie, a jednak skutecznie, że na zdobycie wzmocnionej defensywy istnieją inne środki, niż uporczywe, jałowe walenie w nią raz tnem długich, jednostajnych piłek. Wprowadzili znów błyskotliwą kombinację przepisującą krótkie przyjęcie na podania — nagłymi przerzutami; rozluźnili szablonowe ustawienie i zmusili pilnowanie się, wprowadzając ciągły ruch, ciągłe dezorientują ce zmiany. Jednym słowem przywrócili piłkę nożnej jej dawne wartości, które tkwiły nie tylko w nogach, dobrym sercu i płucach, ale i — mózgu!

I w tym tkwi właśnie nie tylko tajemnica nieprzerwanych czteroletnich sukcesów, ale rola, znaczenie i zasługa, jaką przyznać musimy piłkarstwu węgierskiemu, które zapoczątkowało nowy rozdział w historii rozwoju piłkarstwa. Faktu tego nie jest w stanie zmienić przegrana z Niemcami w decydującym spotkaniu o tytuł mistrza świata. I dlatego też wysoka ocena Węgrów miała swe pełne uzasadnienie, pokrywając się zresztą z ogólną opinią całego piłkarskiego świata

A jak „ze sprawą niemiecką", co jest również tematem licznych zapytań? Odpowiedź na to — wypadnie odłożyć do najbliższej okazji

**TADEUSZ MALISZEWSKI**

## Zdobyłem niesławne SŁAWY

**Kol. Włodzimierz Roszkowski**, który przebywa obecnie w Kazimierzu Dolnym, przesłał nam listę żądnych sławy turystów zwiedzających atrakcyjną boskę w Kazimierzu Dolnym.

**Kol. Roszkowski pisze:**

*„Naszak na boisku i otaczających je ścianach jest tyle, że wszystkich zamotanie. Przestając te, któ rzy zdążyli się wpisać, chciałbym również zwrócić uwagę na jeszcze jeden objaw głupoty i ciemnoty ludzkich. Otóż każda wycieczka znajdująca się na boisku, przeciw niej kamienie, co doprowadziło już do zniszczenia jednej ze ścian, i grozi również zrobieniem z boiska"*

A oto nazwiska Drukujemy je, chcąc przyczynić się do rozpowszechnienia „sławy" ambitnych i pomysłowych turystów. Cóż, sława bywa różna...

**Serwacka Zofia — Lublin.**

**Gili Stanisław.**

**Wycieczka starachowiecka — Mirka, Józef, Jasio.**

**Dyrekcja Okręgowa PKS — Lublin.**

**Fatygan Zbigniew**

**Błażejczyk M — Warszawa 5.VII.53.**

**Liga Mieczysław — Lublin Sucha Wólka, Dn. 5.VII.53.**

Zdjęcie, które kol. Roszkowski dołączył do swego listu, niestety, nie nadaje się do reprodukcji, ponieważ jest za słabe. Gdyżmnie zdjęcie

# REKORDY

Węgierka Hunyadfi gratuluje Holenderce Wielema (z prawej) zwycięstwa w Budapeszcie

## REWOLUCJA NA GRZBIECIE

### Bela Rajki o fenomenalnej Holenderce Wielema

Niedawno pisaliśmy o dyskusji w węgierskiej prasie sportowej na temat wad i zalet stylu Marka Petruszewicza. Wkrótce potem ukazał się artykuł czołowego węgierskiego trenera pływackiego Beli Rajki o stylu grzbietowym Holenderki Wielemy — obecnie najlepszej grzbiecistki na świecie.

Zainteresowanie Węgrów tymi dwoma stylami nie jest oczywiście przypadkowe. Tak jak piętą achillesową w konkurencjach męskich Węgrów był styl klasyczny, tak w konkurencjach kobiecych najsłabszym punktem jest styl grzbietowy. Chcąc poprawić wyniki swych zawodników w tych obu konkurencjach, węgierscy trenerzy i fachowcy postanowili przeprowadzić zastosować na swym terenie osiągnięcia Petruszewicza i Wielemy.

A oto — w skrócie — co pisze Bela Rajki w „Sport es Testneveles":

„Holenderkę Wielemę rekomendują ją najlepsze obecnie grzbieciarki świata, widzieliśmy w zeszłym roku na międzypaństwowych zawodach pływackich Holandii i Węgry. Nasi fachowcy dokładnie obserwowali jej sposób pływania.

Wynik 2:35 na 200 m st. grzbietem wym jest fenomenalnym rekordem (w Polsce Wielema osiągnęłaby dobre miejsce wśród mężczyzn w finale mistrzostw Polski — przyp. tłum.) Uzyskanie tego wyniku stało się zrozumiałe, gdy przypatrzymy się dokładniejszemu, dopiero wtedy możemy ocenić jej styl.

W 1934 r. przyjęto jako objaśnienie w stylu grzbietowym, pływaka A. Kiefera (ostatnimi czasami rekord świata na 100 m 1:04.3). Styl Kiefera wprowadzał 3 zasadnicze, zwrot elementy.

1. Przenoszenie uzgiętych rąk w łokciu ramion nisko nad wodą.

2. Uchwycenie wody poniżej linii prostopadłej do powierzchni wody na głębokości 60 cm.

3. Wykonanie podciągnięcia bezpośrednio pod powierzchnią wody na głębokości 60 cm.

Styl Kiefera przyjęty został jako system szkoleniowy i nad się wszystkim dla wyczerpanie. Przeszczególne siemoty stylu Kiefera były łatwo do wyrzucenie. Inaczej jest ze stylem Wielemy; właściwości jego można odkryć dopiero po bliższej i szczegółowej analizie, gdyż większa część nowych, świetnych ruchów odbywa się pod wodą.

Sposób pływania Wielemy wyróżnia się naturalnością łatwością oraz harmonijną, doprowadzoną do perfekcji koordynacją ruchów, zawsze w czasie wynoszenia pływania jak i w najdłuższym finiszu. Śledząc jej styl dochodzimy do przyczyn tej koordynacji.

Położenie ciała w wodzie jest wprost idealne. Całkowicie wyeliminowane jednocześnie ruchy nóg dają prawie równowagę do powierzchni wody. Bardzo lekko zatopione, zagłębiają się jedynie o tyle, ile potrzeba, aby zapewnić wydajny napęd.

Praca rąk wykonywana jest bez zgięć. Przerzut ramion nad wodą dotyka jest pełen dynamiki. Dynamikę tę wzmacnia rozluźnienie przy tym. Ramię zanurza się w wodzie prawie na przedłużeniu linii ciała.

Od momentu zanurzenia aż do uzyskania kąta prawie ramię prostuje wyprostowane. Od tego miejsca słopniowo zgina się w łokciu przechodzi tym samym od pociągnięcia do odepchnięcia. Praca rąk kończy się przy bioder zniszczeniu mięśni, tak by przy wyjęciu z wody dłoń stawiała jak najmniejszy opór. Przy tym jest lekko rozwarta. Gdy jedna ręka kończy pociągnięcie druga w tym momencie wchodzi w wodę. Cała pociągnięcia wonia się czasowi przerzutu, co zapewnia rytmiczność ruchu rąk.

Pracę nóg charakteryzuje średnie i równomierne rozwarcie. Nogi lekko ustawnione i wypreinowane w czasie nacisku w dół. Uginają się przy wyjściu w górę by w końcowym momencie wyrzutu jak z bicza. Praca nóg Wielemy sprawia wrażenie jakby była niezależna od jakiejkolwiek innego ruchu. Mimo to wzajemny stosunek wszystkich ruchów jest tak doskonały, że wiadnie koordynacja jest tym momentem, który wyróżnia styl Wielemy i czyni ją pływaczkę wielką indywidualnością w pływaniu.

Sposób pływania Wielemy otwiera bezsprzecznie nowy okres w stylu grzbietowym. Ostatnio wśród trenerów panuje na ten temat różna opinia. Ze poprawę wyniku można osiągnąć drogą zwiększania ilości ruchów. Ta większego wyniku na treningu, na wet zgłębne zaniedbania stylu. Przykład Wielemy wskazuje jednak, że styl jest sprawą pierwszorzędną i niewątpliwie możliwości fizyczne

Tłumaczył T. OLSZAŃSKI

Na Olimpiadzie w Helsinkach, kiedy Francuz Jean Boiteux zdobył złoty medal w pływaniu na 400 m st. dow., jego ujęcie też wskoczył z radości do wody.




RÓŻNE są sposoby wyrażania radości po zwycięstwie. Jeden z nich znalazł wynalazczy Węgier na Olimpiadzie londyńskiej w 1948 r. Przypomnijmy, że walki odbywały się w hali Wembley, w której znajduje się basen pływacki, a ring w środku na pomoście nad wodą.

Gdy Laszlo Papp zdobył złoty medal, trener drużyny węgierskiej na znak najwyższej radości skoczył w ubraniu do wody niemal spod samego narożnika. Kierownik drużyny nie chciał pozostać w tyle i wskoczył też znalazł się w basenie.

Rekordzista Europy w dysku Klics — 55 m 70 cm. Rzuca regularnie w granicach 52 — 55 m.



To tylko próba startu. Normalnie Gyarmati startuje oczywiście z otwartymi oczami

Mistrz olimpijski w miocie — Csermak.

Głównym celem pracy lekkoatletów węgierskich w 1954 r. będą tegoroczne Mistrzostwa Lekkoatletyczne Europy w Bernie. Przygotowania rozpoczęły się jeszcze przy końcu ub. sezonu. Do grupy czołowych reprezentantów dołączono wielu młodych średniaków jak zawodników i na jesieni 1953 r. zabrano się do pracy. Plan pracy obejmował 4-fazowy trening na przestrzeni całego roku.

Po zakończeniu sezonu 1953 r. w październiku wyraźnie zmniejszono natężenie treningu, ale duży nacisk położono na aspekty uzupełniające. Poza tym ten przejściowy okres posłużył wypełnieniu pracy przygotowawczą, a głównie wzmocnieniu ogólnej sprawności zawodników i zapewnieniu im ogólnego wyleczeniem wszystkich kontuzji, jakich nabawili się niektórzy z nich.

I tak Csermak, Kovacs i Berecz podjęli się w zimie specjalnej usunięcia ewentualnych wykolbień, które wyczuli przewlekłą kontuzję stawów, a młody biegacz na 1.500 m Istvan Noszkowszky — kontuzję kolana.

W drugiej połowie grudnia zawodnicy przystąpili do podstawowego treningu. Trenowali 2 razy w tygodniu we wspólnej grupie w Budapeszcie, niezależnie od swego treningu w macierzystych sekcjach. Ostatni podzielono na grupy specjalistyczne. Treningi odbywały się w dużej budapeszteńskiej hali gimnastycznej. Sprinterzy, średniodystansowcy, dużej wytrzymałości, „chodziarze" mieli jedną grupę, skoczkowie i miotacze — drugą. Opiekę nad nimi sprawowali najlepsi trenerzy pod kierownictwem trenera państwowego. Stan rekordzisty Węgier na 100 m.

Na trening zimowy, mający ogromne znaczenie dla formy zawodnika w pełnym sezonie, kierownictwo położyło nacisk. Zwiększono specjalne ćwiczenia na śnieg. Drugą część treningu zimowego ćwiczenia typowe dla specjalności danego zawodnika mające na celu poprawę prawidłowych elementów technicznych, wyeliminowanie błędów. Sprinterzy ćwiczyli starty, płotkarze technikę przechodzenia płotków (pierwszych 2—3 na więcej nie pozwalał brak

1846 w Lublinie? Organizował go popularny klegard piętnastolubelski Stanisław Zaleski, dziś bardzo lubiany trener i masażysta.

Stąd nie miał wielkiego kłopotu ze zmobilizowaniem zawodników, z których znaleźli przebojowi uczelni w Lublinie. Natomiast największe zmartwienie było z ringiem i matą. Chłopcy zbudowali prowizoryczny ring, wbijając słupki na rogach kilka „polgo". Pomiędzy nimi zawiesili tylko 2 liny, bo nie mieli więcej.

— A co będzie z matą ?

— Musimy kombinować — odpowiedział Zaleski. — Niech każdy skoczy po swoją derkę.

Wkrótce znalazła się U kogoś, z których aż 6 przyszło Zaleski. Zastąpiły one matę.

W pierwszych tych zawodach bokserskich wzięli udział m. in. Zaleski, Zlatiński, bracia

# Z pistoletu

miejsca). Średniodystansowcy i długodystansowcy, oprócz zwiększ na sali trenowali na otwartym powietrzu bez względu na temperaturę. A zima przecież lekka nie była. Jednak najwięksi mróz i śnieg nie ha mowały ich treningów.

Zawodnicy, których nie można było zgromadzić w Budapeszcie, trenowali u siebie na prowincji, a opiekujący się nimi trenerzy przysyłali do centrali dokładne sprawozdania.

Już pierwsza obserwacja kadrowiczów, przeprowadzone w końcu zimy przez fachowców, wykazała, że zawodniczki i zawodnicy wykazali duże postępy.

Pełne treningi na otwartym powietrzu zostały trochę opóźnione ze względu na wiosnę zimę. Wreszcie sezon w pełni był opóźniony. W końcu marca średniodystansowcy i długodystansowcy wzięli udział w zawodach terenowych będących dwudniowym sprawdzianem przygotowań do właściwych zawodów.

11 kwietnia odbył się w Budapeszcie bieg na przełaj o mistrzostwo Węgier. Startowali w nim tylko dla

międzynarodowe, na które zagrzeją ni 50 zawodników zagranicznych. W pięciu czerwca lekkoatleci węgierscy zagrali mecz z Bułgarią, a 12 — 13 czerwca spotkali się w Budapeszcie z zawodnikami Paryża. 3 — 4 lipca odbył się mecz z CSR (kobiety i mężczyźni), a w końcu lipca czołowi zawodnicy odbyli tournée po Skandynawii, rozgrywając spotkanie ze Szwecją i Norwegią. W Szwecji Kazi ustanowił nowy rekord Węgier na 800 m. uzyskując (swoim) czas 2.08.4, gorszy od rekordu świata Orkuszenki (ZSRR) zaledwie o 0.7 sek. W dniach 5 — 8 sierpnia lekkoatleci Węgier występują na XII Akademickich Mistrzostwach Świata w Budapeszcie.

Trenerzy pragną dać zawodnikom jak najwięcej startów, aby nabrali rutyny, uczyli się z eliminacjami startami w takich samych warunkach w jakich będą walczyć w Bernie.

Wyniki lekkoatletów węgierskich w biegowym sezonie dotychczas potwierdzają, że nie zmarnowali oni zimy i wiosny i że do mistrzostw są dobrze przygotowani. Poparzmy na niektóre z tych wyników: 400 m: Adamik 47.6, 800 m. Bakos — 1:46.9, 1.500 m. Iharos — 3:48.0, 3.000 m. Gerzy — 8:06.6 i Taborí — 8:06.8, 10.000 m. Kovacs — 29:09.6, 400 m p. pł.: Lim bai — 52.3, 7.000 m z przeszk. Je szanszky — 8:40.2, w dal: Preidassey — 7.86 m, dysk. Kilics — 55.76 m (rek. Europy), 100 m kobiet Nasznyi — 11.8 (czwórniczka ta ma 16 lat, 4:07 m. Kazi — 37.5, 800 m. Kazi — 2:08.4 — wreszcie. Vigh 48.21 m.

Oprócz dwukrotnej biegacze węgierscy ustanowili: 2 światowe rekordy świata, mężczyźni 4 x 1300 m — 13:21.2 (o 8 sekund lepiej od rekordu świata biegaczy angielskich), kobiety 3 x 800 y — 6:36.2 (prawie o 10 sek. lepiej od dwyczerzaszego rekordu świata Anglików).

Wyniki te wskazują, że poprzeczanci Węgier nadają mieli w Bernie bardzo wiele do powiedzenia i sięgną po niejedno zwycięstwo.

z.

**Mikes (3:54,4), Iharos (3:47,4), Rozsavölgyi (3:48,8) i Taborí (3:56,8) — rekordziści świata w sztafecie 4 x 1500 m — 15:21,2. W środku trener Igloi.**

**Historyczne zdjęcie Kovacs (29:09) zwycięża Zatopka (29:09,8) w biegu na 10 000 m.**

**Budapeszteńskie zwycięstwo Iharosa (3:46,4) nad Jungwirthem na 1500 m.**

**Hommonay należy do czołowych tyczkarzy Europy. W Warszawie pokonał go jednak Adamczyk.**

*Łada (wyistedleni z inoarocha — w czasie wojny przez Niemców).*

*Bokserzy lubelscy dowiedli, że dobre chęci zawsze pokonują wszelkie przeszkody.*

☆

DZIAŁO się to w Göteborgu. Poprzeczka znajdowała się na wysokości 2,03 m. Szwed Bengt Nilsson, który pierwszy pokazał Warszawie dwumetrowy skok, szykuje się, podbiega, już jest w górze, poprzeczka ani drgnęła.

Nilsson krzyczy „Podniecie na 2,06", poczem szybko ucieka na przeciwny kraniec boiska. Gdy już wszystko jest gotowe, Bengt znów szykuje się do próby. Na stadionie cisza, jak makiem zasiał.

Rozbieg, skok... poprzeczka spada. Druga próba i znów porażka. Trzecia — Nilsson pokonał 2.06. 13 000 widzów ogarnął entuzjazm.

**Rekordowy skok Nilssona.**

— A tymczasem Nilsson co sił starczy ścieka od skoczni — tak jakby się bał i nie chciał utrzeć oczy... wyjdzie

Słychać głos spikera:

— Poprzeczka na wysokości 2,08 m.

Nilsson przez moment popatrzył na stronę skoczni i z chcilą rzucił się jak tygrys. Pierwsza próba udana. Znów trzeba z nowa uciekać, aby ochłonąć, wisomal poza granice boiska.

Zakładanie poprzeczki tym razem trwa długo, bo na tej wysokości nie jest łatwo ją utokować.

2,10...

Bengt powolnym ruchem rzuca drezyę, aby za chwilę całą swą energię wyładować w odbiciu się.

— Rekord Europy pobity! — ogłasza spiker.

Na stadionie entuzjazm dochodzi do zenitu. Wiele osób upada na boisko z zamiarem uściskania Nilssona, chce go całować, obejmować, klepać po ramieniu. Ale Szwed już nie ma, zniknął gdzieś, zaszył się, w którymś z zakątków stadionu.

2,12... Czy fantastyczne i nieuchwytne „7 stóp" — poddadzą się Europejczykowi... Stawiają opór, bronią się zawzięcie... Poprzeczka pęka pod ciężarem Nilssona. To zły znak! Szwed jest już wyraźnie zmęczony, a wieczór zapada i staje się coraz ciemniej i chłodniej. Nilsson jeszcze dwa razy strąca poprzeczkę i rezygnuje. „Siedem stóp" jeszcze raz odparty atak.

Zapytacie zapewne dlaczego Nilsson za każdym razem uciekał po udanym skoku. Na to pytanie on sam Wam odpowie:

— W czasie skoków najbardziej obawiam się utraty koncentracji. Gdy tylko uda mi się przejść ponad poprzeczkę, natychmiast uciekam, aby uniknąć powinszowań, pocałunków, pokiepszań po ramieniu. Staram się opanować udaną radość i całą uwagę skupiam na następnym skoku. Wszystkim kolegom radzę, aby to samo czynili...

**Bengt Nilsson w karykaturze „L'Equipe".**

# EMIL ZATOPEK 4

# Mój trening

Tłum. Zb. K. ROGOWSKI

Po powrocie z Norwegii zdawałem sobie sprawę, że muszę podciągnąć się do czołówki europejskiej. Jednak w sezonie, ze względu na częste zawody, nie było mowy o regularnym, systematycznym treningu. Dopiero późną jesienią mogłem podjąć pełną pracę nad sobą. Biegałem przeplatane sprinty na bieżni, a gdy spadł śnieg, moim „poligonem" treningowym stały się szosy.

W ciężkich butach wojskowych przebiegałem zaśnieżonymi szosami 10—12 km dziennie. Zapału nie potrafił ostudzić nawet dwudziestostopniowy mróz. Ubierałem się tylko cieplej, nierzadko biegając w trzech dresach. Przekonałem się, że trening na długie dystanse można prowadzić w każdych warunkach atmosferycznych.

### UCIECZKA DO LASU

Na wiosnę powróciłem na bieżnię, lecz szybko wyplułyli mnie z boiska piłkarze swoimi ironicznymi uwagami w rodzaju: „Dokąd ci się tak spieszy? Goni cię ktoś? Zajmiesz pierwsze miejsce, brawo, odpocznij teraz trochę..." Podobne docinki nie przypadły mi do gustu. Uciekłem do lasu. W odległości ok. 4 km od koszar wyszukałem sobie dogodną przecinkę leśną długości 400 m w kilka dni później odkryłem znacznie bliżej, bo jakieś 2 km od koszar, drugi odcinek „prosty" w lesie długości ok. 250 m. Zabrałem się z zapałem do treningu.

Jednego dnia biegałem do odległej z czterystumetrowej przecinki, po drodze dla rozgrzewki aplikowałem sobie 5x150 — 200 m szpurtu. Na „prostej" w lesie przebiegałem 20 x 400 m, przeplatając dystans mniej więcej stupięćdziesięciometrowymi odcinkami wolnego biegu. W drodze powrotnej do koszar znowu aplikowałem sobie 5x150 — 200 m szpurtu. Następnego dnia biegłem na przecinkę bliższą — dwustupięćdziesięciometrową. I znowu dla rozgrzewki w drodze do lasu przebiegałem w ostrym tempie 5x150 — 200 m. Na przecince — 20 X 250 m, przerywane stupięćdziesięciometrowymi odcinkami wolnego biegu, wreszcie w drodze powrotnej przebiegałem w sprinterskim tempie 5 X 150 m.

W tygodniu poprzedzającym zawody stosowałem następującą metodę: w poniedziałek przebiegałem w lesie 6—8 km w wolnym tempie, we wtorek—normalny trening na krótszej przecince, środa — odpoczynek, w czwartek—zredukowany do 50% trening na krótszej przecince, piątek i sobota— odpoczynek, niedziela — zawody. Nowa metoda treningu wydała owoce. Oto już podczas pierwszych zawodów poprawiłem należący do mnie rekord Czechosłowacji na 3 km wynikiem 8:13,6, drugie zawody przyniosły dalszy rekord, tym razem w biegu na 5 km 14:08,2 min.

### POJEDYNEK Z HEINO

Wkrótce potem odleciałem na zawody do Finlandii, gdzie miałem się po raz drugi zmierzyć z Viljo Heino.

Dla Finów przyzwyczajonych z reguły do zwycięstw swojego najlepszego długodystansowca, mój ostatni wynik uzyskany w Pradze był zapowiedzią interesującego pojedynku. Długa podróż samolotem, słabkiem i pociągiem zmęczyła mnie i odbiła się ujemnie na kondycji. Mimo to z wielką ambicją i zapałem rzuciłem się do walki. 1500 m przebiegłem w czasie 4:08 min, a więc tylko o sekundę gorzej niż w Pradze. Starałem się utrzymać szybkie tempo i uciec Heino, jak najdalej. Tymczasem po trzech kilometrach Fin wyrósł nagle przede mną.

Na najbliższej prostej przed trybunami zrewanżowałem się Heino, obejmując znowu prowadzenie, co trochę przytłumiło krzyk widzów dopingujących zapamiętałe swego rodaka. Lecz na następnej prostej Fin ponownie wysunął się na pierwszą pozycję. Na widowni zerwała się nowa burza entuzjazmu. Po chwili jednak znowu odebrałem Heino prowadzenie. I tak na każdej prostej wysuwaliśmy się kolejno na czoło.

Okrzyki widzów zmieniły się teraz w jeden potężny ryk. W takiej to pełnej napięcia atmosferze rozpoczęliśmy ostatnie okrążenie. Heino biegł na pierwszej pozycji i zwiększał wyraźnie tempo. Nie miałem już sił, aby minąć Fina i tylko rozpaczliwie trzymałem się jego pięt. Wbiegliśmy na ostatnią prostą. Spróbowałem raz jeszcze przyspieszyć. Udało mi się zniwelować różnicę jednego metra, jak nas dzieliła. Co więcej, zdołałem wyprzedzić Fina na mecie o pięć!

Zawody zapisały się w mojej pamięci jako niezwykle ciężkie i dramatyczne. osiągnięte czasy 14:15,2 i 14:15,4 min nie dawały rzecz jasna pojęcia o walce, nie odzwierciedlały trudu jaki nas obu ten bieg kosztował.

Jeszcze gorszy czas uzyskałem nieco później w Emscheide na zawodach CSR—Holandia. Bieg na 5 km, który odbywał się na trawiastej bieżni, wygrałem w czasie 14.35 min. Słaby wynik był dla mnie ostrzeżeniem. Zdawałem sobie oczywiście sprawę z przyczyn impasu. Spadek formy spowodowany był brakiem systematycznej pracy. Zapaliłem się gromnie i treningu, toteż już w drodze powrotnej, próbowałem tuknować, biegając na pe-

Dana Zatopkowa kontroluje międzyczasy męża na słynnym leśnym stadionie Houstka.

ronach kolejowych, gdy zatrzymaliśmy się na jakiejś większej stacji lub próbowałem sił „jeb w jeb" z lokomotywą, o ile pociąg zwalniał na tyle, że mogłem wytrzymać tempu.

Po powrocie na mój leśny poligon, podjąłem znowu intensywny trening na 250 i 400 metrowej przecince.

d. c. n.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4.80 zł, kwartalnie 13.80 zł, półrocznie 27.60 zł. Indywidualna zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe rozłaszać do PPK „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 80-542

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM
5-8-17852

WYDAWCA — RSW „Prasa". Redakcja — Warszawa, Wiejska 12. Redaktor naczelny tel. 896-43, 824 11 w. 56; archiwum i foto — tel. 824 11 w. 57; sekretarz red. — 865-46. Sekretarz red. przyjmuje (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—13. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 637-28, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielgolodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

# MARIAN WRÓBEL O ARCYMISTRZU MIESESIE

Niedawno zmarł w Londynie w 86 roku życia znakomity niemiecki arcymistrz Jakub Mieses. Urodzony w 1869 r. w Lipsku przez wiele lat zadziwiał nie tylko pomysłową grą, lecz także działalnością publicystyczną. Znał wszystkich najwybitniejszych mistrzów, z wieloma grywał na turniejach w ciągu 70-letniej kariery szachowej. Jego wyników na uwagę zasługują: III nagroda Wrocław 1889, I nagroda Wiedeń 1907 — największy sukces życiowy, III nagroda w Ostendzie, I nagroda w Liverpoolu 1923 r. Do ostatka grywał w turniejach, dawał pokazy gry jednoczesnej. Jako publicysta i autor szachowych książek był pierwszorzędnym popularyzatorem, drobne jego broszury o teorii debiutów i końcówek, wreszcie opracowanie Dufresne'a przynosiły mu zasłużoną sławę. Jako szachista odznaczał się dużą fantazją i zrozumieniem kombinacji, dlatego wieloktrotnie odznaczano jego partie nagrodami piękności.

Miesesa poznałem w czasie hamburskiej olimpiady w 1930 r.; był to spokojny i małomówny mężczyzna, średniego wzrostu, o dużych niebieskich oczach dziecka; zawsze wyglądał tak, jakby go niespodziewanie przebudzono ze snu i nie wiedział co ma odpowiedzieć. Ale przy szachownicy wiedział dokładnie, o czym mieiąc przekonali się jego przeciwnicy i to nawet najwięksi.

Jak wygrywał Mieses, świadczy załączona partia z turnieju w Ostendzie, która zasłużenie otrzymała nagrodę piękności.

| Białe<br>dr Perlis | Czarne:<br>Mieses |
|---|---|

**Partia skandynawska**
**Ostenda 1907 — nagroda piękności**

1. e4, d5; 2. exd5, Hd5; 3. Sc3, Ha5; 4. d4, Sf6; 5. Gd3, Sc6; 6. Gd2, c5; 7. Sb5, Hb6; 8. He2, a6; 9. Sc3, Gg4! 10. f3, Se4; 11. Hxe5, Ge6; 12. Sge2 Sa2; 13. Hxe2, 0-0-0; 14. 0-0, Gd8; 15. Gc4, Whe8; 16. Gxe6†, Wxe6; 17. Hc4, Hf2! (zmusza b-H do przerwania i obrony zagrożonych pól mat)

18. Hf1, Hc5; 19. g3, Ge5; 20. Hg2, Wb6; 21. Ge1, He3†; 22. Gd2

Nader ciekawa jest pozycja, która powstała czarnym na przeprowadzenie pięknej kombinacji. Białe były zmuszone do ruchu Gd2, gdyż po 22 Kb1 nastąpi wygrywające: 22. Wb2†; 23. Kb2, Wd3 i wygrana.

22... Gc3!! 23. Gxe3, Gb2†; 24. Kb1, Gd4†; 25. Kc1, Gxe3†; 26. Wd2, Gd3†; 27. Wxd3, Wb1†; 28. Kb1, Wd2 i białe poddały się, gdyż przewaga czarnych jest dostatecznie duża. Oto charakterystyczne dla stylu gry arcymistrza Miesesa kombinacyjna partia.

# Oczy, które nie popełnią błędu

Co jest niezbędne dla dokładnego zmierzenia czasu biegu?

1. Dobrze wyregulowany stoper.

2. Rutynowany sędzia z błyskawicznym refleksem.

3. Dobre odczytanie pozycji wskazówki stopera na tarczy.

Czasy podawane przez pozszczególnych sędziów zawierają błąd w granicach 0,1—0,2 sekundy. W celu wyeliminowania, raczej zmniejszenia tego błędu, czas zwycięzcy mierzony był na kilku stoperach. Dopóki jednak stoper uruchamiać będzie choć by najbardziej dokładny człowiek, dopóty zawsze liczyć się trzeba będzie z mniejszą lub większą niedokładnością.

W czasie Spartakiady, po raz pierwszy w Polsce, zainstalowano na mecie (w celach doświadczalnych na razie) specjalny przyrząd pomiaru czasów wyposażony w nieomylną fotokomórkę.

Pistolet startera połączony był z zegarami elektrycznymi, mierzącymi czas z dokładnością 0,01 sek. W momencie strzału pistolet startera wysyłał kablem bodziec elektryczny, uruchamiający wspomniane zegary.

Któż je jednak wyłączał?

Wtem rolę komórki fotoelektrycznej. Z jednej strony bieżni (dokładnie na linii mety) zainstalowane były na niewielkim słupku specjalne reflektory wysyłające wąski snop światła, padający na komórki fotoelektryczne umieszczone (dokładnie na linii mety) po przeciwnej stronie bieżni. Gdy tylko zawodnik przeciął na mecie swym ciałem wspomniany snop światła, komórka fotoelektryczna wyłączała automatycznie i z szybkością światła mechanizm zegarowy, z którego odczytywano czas z dokładnością 0,01 sek.

Mach samotnie mija metę w finale 400 m na II Spartakiadzie. Komórka fotoelektryczna pozwoliła ustalić dokładnie czas 48,1 sek.
Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Przyrząd skonstruowany według projektu inż. Jana Wyszczyńskiego, przez Zakład Politechniki Gdańskiej pod kierunkiem prof. Henryka Markiewicza, miał jeszcze poważne braki.

1) Mierzył tylko czas pierwszego zawodnika. Czas drugiego, trzeciego, czwartego — tylko wtedy gdy sylwetki ich nie zachodziły na siebie.

2) Przyrząd uruchamiał równocześnie kamerę fotograficzną, zdjęcia te nie pozwalały jednak dokładnie zanalizować sytuacji finiszujących zawodników.

Trzeba podkreślić, że są to pierwsze doplero kroki polskich naukowców na tym polu. Dalsze prace pójdą w kierunku udoskonalenia kamery fotograficznej oraz zainstalowania komórki fotoelektrycznej na każdym torze bieżni, aby mierzyć czas każdego z biegaczy.

Udoskonalenia te umożliwią również określanie czasów z dokładnością do 0,01 sekundy, co przede wszystkim w sprintach — stanie się już koniecznością. Za rok, dwa — miejmy nadzieję — czas Baranowskiego na 100 metrów będziemy czytać będziemy 10,45 sek.

T. K.

# O przyszłości książki szachowej

Jednym z bardzo ważnych czynników zarówno w upowszechnianiu gry szachowej, jak podniesieniu idei gry jest niewątpliwie lektura dobrej książki szachowej. Znaczenie właściwie dobranej lektury to dziś kwestia doceniana i nie mamy potrzeby rozwodzenia się nad nią. Ale niestety praktyka jest często inna. Istnieje wprawdzie spółdzielnia wydawnicza „Sport i Turystyka", lecz jak dotąd — nie można się pochwalić wydawnictwami szachowymi, gdyż poza zaczętą podręcznym „Podręcznikiem" inaugurującym i zapoczątkującym turniejo szachowego, nie ma żadnej pozycji szachowej. A przecież nam charakter szachów wyraźnie książki podręcznika dla rozmaitych grup ale studium dostępne go bardziej zaawansowanym. I na tym odcinku niestety spowolnienie na wzbogacenie pozycji szachowych na powojennego planu wydawniczego tym bardziej, że lektura szachowa jest szybko rozchwytywana i w żadnym wypadku nie deficytowa.

Dużą pomocą dla szachistów jest wprawdzie radziecka księgarnia wysyłkowa, ale przychodzi ona w zbyt małej ilości egzemplarzy, zresztą na zwał nie na to od Polski nad polską książką. Musimy dążyć, aby nasza literatura szachowa miała sporo dzieł odpowiednio dobranych, w właściwym poziomie i to zarówno z dziedziny gry otwartej, jak i końcowej. Jak słyszeliśmy, ma wyjść ilustrowane arcyciekawej książki Tenrecyzenj P. Kmocha. Wydanie należałoby poważnie przedyskutować sposób ustalania planu wydawniczego. Wydaje się że i Kares i księga turnieju zapoczątkuje, która ukazała się ostatnio to książki bardzo opóźnione, wskutek czego oczywiście nie mają one swej aktualności. Oczywiście nawet takie książki należy powitać z uznaniem, gdyż zwłaszcza Kares ciągle jeszcze jest dla szerokiego odbiorcy szachowego u nas podręcznikiem na poziomie uniwersyteckim. Takie jednak opóźnienia świadczą, że ciągle nie nadążamy ze wszystkim rozwojem gry szachowej.

Pewną lukę wypełnia wydawnictwa rachunkowe Sp. Wyd. Czytelnik, która zapowiedziała kilka książek z dziedziny teorii końcówek oraz wydała dużo rozprawę Czarnieckiego pt. „Szach i Mat". Uważamy ten typ książki za potrzebny, gdyż nie wydaje się by należy dążyć do coraz bardziej aprecyzowanych tematów i coraz lepszych opracowań.

Najgorzej jest z książką z dziedziny kompozycji szachowej. Szerokie rzesze miłośników kompozycji, jak świadczą o tym liczne konkursy rozsyłane w prasie, nie mają właściwie poza „Tajemnicami Dwuchodzieki" ani jednej książki. A bez podręcznika w tej dziedzinie wszelka dalsza praca jest zdecydowanie niemożliwa.

M. WRÓBEL

# ROZRYWKI UMYSŁOWE

**POD REDAKCJĄ J. BIELENI**

**REBUSOGRAF**

Odgadnięcie znaczenie poszczególnych rysunków, a litery umieszcze przy odpowiednich liczbach. Następnie uszeregowanie litery według ilości liczb i tworzy do 20 wyrazy. Wyrazy te rozwiązanie

J. W. Kołuska, Pabianice

Za rozwiązanie podanej zagadki Redakcja przeznacza dla nadesłanego 8 książek. Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji: Tyg. „Sportowiec", Warszawa 10, skr. poczt. 355 z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

# NA PRASTARYM SZLAKU

## Fotoreportaż z II Ogólnopolskiego spływu Bydgoszcz – Gdańsk dla uczczenia Dziesięciolecia Polski Ludowej i Pięćsetlecia powrotu Gdańska do Polski.

— Daleko na swojej „Starej Pannie" nie zajedziesz — śmieli się koledzy ze Zbyszka Lamprechta, radiotechnika z Wrocławia. Ale doświadczony wodniak jest innego zdania. To nic, że jego „łajba" wysłużyła się już solidnie, że farbę z dna zdarła w zeszłym roku kamienista Brda (I Ogólnopolski Spływ z jezior Charzykowskich), a wiązania szkieletu osłabiły fale mazurskich jezior. Mały remoncik — i jeszcze niejedną setkę kilometrów przepłynie się w tym roku, nie mówiąc o 200 kilometrach wiślanego spływu.

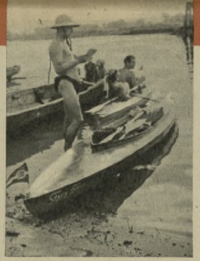

Sędzia w oczekiwaniu na znak startera dokładnie zapoznaje się z trasą pierwszego etapu: Bydgoszcz — Świecie.

Nareszcie ruszamy. Płyną kajaki, płynie 6 barek, na których niepo-siadający własnych namiotów turyści znajdą wygodny nocleg. Majestatycznie sunie potężny kolowiec „San", wiozący ekipę lekarską, fotografów, dziennikarzy i... fryzjera ob. Belkę, któremu świeży wiślany wietrzyk i lipcowe słońce bynajmniej nie przeszkadzają w operowaniu pędzlem i brzytwą.

Najpopularniejsza postać spływu — kol. Dżao Dzen-czao z Kolejarza Chipolbrok (Polsko-Chińskie Towarzystwo Handlu Zagranicznego) montuje wiosło (również chińsko-polskie, na jednym piórze napis „Dżung-kuo" — kraj Środka — Chiny, na drugim „Polan-kuo" — Polska). Kajakarstwo, jak opowiadał nam, mówiący całkiem dobrze po polsku, sympatyczny Chińczyk, jest popularne również w Chinach. Dżao Dzen-czao jest z zamiłowania, podobnie jak i jego dwaj koledzy, śpiewakiem. Na ognisku w Tczewie zebrał gorące brawa za dwie piosenki odśpiewane w naszym języku. Jedną z nich był popularny walczyk „Na prawo most, na lewo most".

Po zwiedzeniu starego zamku w Świeciu, renesansowego ratusza w zabytkowym, ślicznie położonym na wysokim brzegu Wisły — Chełmnie, ruszamy do drugiego etapu. Białe, czerwone, zielone, niebieskie kajaki wspaniale odbijają się od ciemnego nurtu wody.

Pomyślny wiaterek dopisuje 22 żaglówkom.

Godzina 16.00. Na wysokim grudziądzkim brzegu zaczynają się zbierać tłumy mieszkańców. Obserwują rozbijanie namiotów, poznają tajniki turystycznego biwaku. Za rok może wielu z nich znajdzie się również na wodniackim szlaku. Kajakowcy zwiedzają miasto. A wieczorem występy artystyczne i zabawa. Gra towarzyszący spływowi sekstet Polskiego Radia z Bydgoszczy.

Mile spędziliśmy 6 dni na wodzie, wietrze i słońcu. Uprzyksznej dla kajakowców i żeglarzy „wody z góry" nie było na szczęście za dużo. Płynęliśmy do morza, walcząc z przeciwnym północnym wiatrem i złośliwą falą, której białe brzegi raz po raz zalewały wnętrza kajaków i żaglówek. Dopłynęliśmy do Gdańska, bez większych awarii. I oto na tle średniowiecznych spichrzy z czerwonej cegły zagrały wszystkimi kolorami tęczy kadłuby naszych kajakow. Na czele defilady zwycięskie zespoły PTTK — Olsztyn I 185 pkt., Start — Gdynia 150 pkt., Polcargo — Gdańsk 120 pkt., i Górnik — przy kopalni Wujek 115 pkt.

TEKST I ZDJĘCIA KRZYSZTOF BLAUTH

*Najlepsi...*

Elżbieta Duńska

Janusz Sidło

Zdobysław Stawczyk

Zygmunt Weinberg

Czytaj na str. 6,7,8 i 9


# SPORTOWIEC

11 SIERPNIA 1954 ▪ NR 32 (136) ▪ CENA ZŁ. 1.20


## DYSKUSJA O PIŁKARSTWIE ROZPOCZĘTA

**HENRYK MARTYNA:**

Lecz stanowczo za mało jest treningu z piłką, a przecież technikę zdobywa się tylko drogą stałego z nią kontaktu.

**STANISŁAW FLANEK:**

Źródło upadku piłkarstwa polskiego tkwi w niektórych postępach naszej młodzieży.

**JERZY JUROWICZ:**

Więcej należałoby zwrócić uwagi na szybkość i kolektywną współpracę zawodników.

Patrz stronica 4

## Polska — Bułgaria 2:2 (0:2)

# Nic nowego...

PIERWSZY w tym roku międzypaństwowy mecz naszych piłkarzy oczekiwany był raczej bez wielkiego entuzjazmu. Dowodzić tego mogą przedmeczowe komentarze wśród zdążających na Stadion WP, czy też zakłady i zakładziki, zawierane przed rozpoczęciem spotkania. Na ogół zgodnie liczono się ze zwycięstwem gości.

Że tak się nie stało, to nie tyle zasługa naszego zespołu, ile wykładnik poważnych piłkarskich niedomagań, jakie ujawnili w niedzielę reprezentanci Bułgarii. Zdecydowanie lepsi technicznie, szybsi i zwrotniejsi Bułgarzy, dobrze zgrani (9-ciu reprezentantów z jednego zespołu — CDNA!) strzelili nam do przerwy dwie bramki, ale mogli ich zdobyć trzy razy tyle. Mogli, gdyby i oni nie wykazali poważnych braków, głównie braku decyzji i dyspozycji strzałowej.

Po przerwie Polacy byli zespołem lepszym, walczącym ambitnie. Ale i tu odnosiło się wrażenie, że tę przewagę pomogła nam uzyskać taktyka Bułgarów, grających w tym okresie zdecydowanie defensywnie. Zbiegło się to z celowymi przesunięciami w drużynie polskiej, pozwoliło rzadko atakowanej naszej obronie na spokojne rozpoczynanie rozgrywania piłki. Dwie bramki zdobyte przez Trampisza padły z ostrych 16-metrowych strzałów. To były ładne bramki.

Wynik remisowy — w tym samym zresztą stosunku, co zeszłoroczne spotkanie w Sofii — jest rezultatem dodatnim, jeśli idzie o porównanie z przedmeczowymi prognostykami. Jednak gra naszych reprezentantów — mimo pewnej przewagi w drugiej części spotkania — nie może zadowalać. Demonstrowano wszystkie te braki, które stają się ostatnio przedmiotem coraz ostrzejszej krytyki opinii publicznej, które powodują m. in., iż jesteśmy w piłkarstwie bardzo słabi (z techniką więcej niż na bakier, podobnie z kryciem, a jeszcze gorzej z celnością podań i strzałów, zresztą w sumie nielicznych).

Otwarcie wskazać trzeba również na próby swoistego wyrównywania tych braków nieczystą grą. Celowali w tym zwłaszcza Cichoń, Suszczyk, Grzywocz i Kokot. Powodowało to wiele rzutów wolnych w stronę naszej bramki i nie mogło — rzecz jasna — dodatnio wpłynąć na ciągłość, poziom i piękno gry.

Ten nastrój udzielił się i naszym gościom, tak że pod koniec spotkania sędzia zmuszony był często zarządzać rzuty wolne.

W sumie widowisko, rozegrane przy pięknej słonecznej pogodzie, wobec przeszło 30 tys. publiczności — nie daje powodu do radości. Mecz z Bułgarią — zdaniem naszym — jest jeszcze jednym, ostrym sygnałem konieczności wzięcia się przez nasze władze sportowe za piłkę nożną. Człowiek może stracić nerwy, patrząc przez większość czasu gry na bezładną kopaninę.

Ten stan potęgują jeszcze doskonałe wyniki naszych lekkoatletów w Budapeszcie. Złote medale, wysokiej wartości rekordy Polski, miejsca w europejskiej czołówce — to dowód, że można u nas zrobić wielki sport. Potrafili dokonać tego w stosunkowo krótkim czasie lekkoatleci. Czas najwyższy, aby w ich ślady poszli piłkarze, którzy sami czują zresztą, że jest źle. Świadczyć o tym mogą choćby tylko wypowiedzi Martyny, Flanka i Jurowicza, które drukujemy dziś na stronie 4-tej w naszej dyskusji o piłkarstwie.

(R)

**1** Cieślik i Boszkow prowadzą reprezentacje Polski i Bułgarii na boisko Stadionu WP.

**2** Zaledwie w 3 minuty po rozpoczęciu spotkania szybki Kolew (z prawej) strzelił pierwszą bramkę dla Bułgarii.

**3** Nieliczne ataki Polaków odpierał z powodzeniem Josipow.

**4** Po przerwie gościmy coraz częściej pod bramką Bułgarów. Trampisz (z prawej) strzela dwie bramki.

**5** Josipow wielokrotnie demonstrował wyszkolenie akrobaty.

*Foto „Sportowiec" — S. Rostkowski*

# Tatrzańska próba ludzi i motocykli

WBREW wieloletniej tradycji XII Raid Tatrzański nie odbywał się w strumieniach deszczu, a kończący go motocykliści nie oczekali błotem W pierwszych dniach raidu słońce prażyło niemiłosiernie W trzecim skryło się za chmury i wtedy było przyjemnie Ale gliniaste górskie wertepy pozostały twarde jak asfalt. Nic więc dziwnego, że upadek na trasie prawie z reguły kończył się poważniejszą kontuzją, a gęsto rozstawione punkty sanitarne miały wielu pacjentów

W tych warunkach dziwiło nas tuważany to za poważne przyczenie regulaminowej, że wszyscy zawodnicy, przez jednego po drabinie, by za chwilę znów zsuwać się na czworakach

A jednak z 95 motocyklistów, którzy wystartowali do raidu, ukończyło go 52

Dla wierności obrazu trzeba dodać, iż zdaniem organizatorów trasa raidu była łatwa i o dziwo potwierdzali to i zawodnicy Np Brendler z częstochowskiego Włókniarza, który tylko na drugim etapie „złapał" cztery dętki, powiedział nam, że raid to była przyjemna wycieczka

My zaś, obserwując jego przebieg, twierdzimy, że był on bardzo trudnym egzaminem dla ludzi i maszyn Organizatorzy w zadnym wypadku nie chcieli ułatwiać go zawodnikom Wprawcie zajął Paluch (Górnik), a trzecie Grabiański (AZS).

Do ostatniego etapu wystartowało z Zakopanego obnk mężczyzn 15 zawodniczek Kierownik raidu ob Jesiorowski początkowo chciał je puścić po męskiej trasie ale kiedy zorientował się że zawodniczki są prawie zupełnie nieprzygotowane do tak ciężkiej imprezy wyraźnie się zaniepokoił. W nocy wyznaczono nową 115 km trasę dużo łatwiejszą, w wyniku czego z 15 zawodniczek w regulaminowym czasie ukończyło raid 11. W ogólnej punktacji zwyciężyła Calewska (Włókniarz), przed Marszałek (L-PŻ) i Jeżerską (LPŻ)

Bardzo pewnie jadąca Całewska go zejściu z motocykla powiedziała nam, że wyznaczona trasa dla przygotowanej zawodniczki była stosunkowo łatwa, ale od niedotrenowanej wymagała wielkiego wysiłku

**H. DĄBROWSKI**

Skoro świt pierwszy motocyklista rozpoczyna koło Rzdzwki pierwszy etap Raidu.

Fot. W. Werner

Kupczyka, jechali bez kasków ochronnych. A na domiar złego wielu z nich pozdejmowało kurtki i z odkrytymi głowami nazbierali do pasa w koszulach zwało jak szalony po górskich wybojach

Jeżeli już jesteśmy przy zawodnikach to niech nikt nie sądzi że te cierpkie uwagi ostatniej chwili na chwilę podziw, z jakim patrzyliśmy na nich, gdy w pełnym pędzie śmigali w pierwszym etapie przez Gorce, w drugim wspinali się na jęczących z wysiłku motorach z Mszany Dolnej do Jurkowa, by niewiele dalej karkolomnie zjeżdżać z Babiej Ciarpla nam skóra, gdy z Krupowej Hali na ślizgających się motorach pędzili w dół do Policznego Reszta dróg terenowych też była tego rodzaju. Że nigdy bytmy nie pomyśleli, iż można je w takim tempie pokonać na motocyklu Wspinać się trzeba było po nich piechotą jak

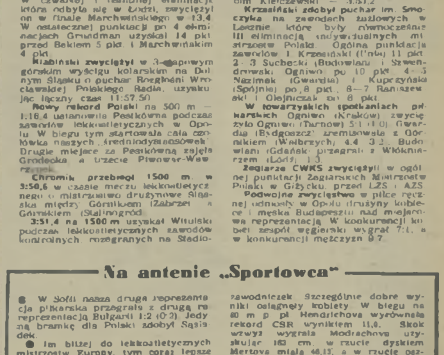

Fot. W. Werner

Chłonnik przebiegł 1500 m w 3:50,6 w czasie meczu lekkoatletycznego międzynarodowego Polska między Czechosłowacją i Zabrzem w Gorniskiem (Śląskiego).

2:51,4 w 1500 m wygrał Witulski podczas lekkoatletycznych zawodów wojskowych rozegranych na Stadionie Wojska Polskiego w Warszawie

Drugim był Pilska — 3:51,8 a trzecim Kleczewski — 3:53,2.

Krzesiński zdobył puchar im. Smoczyka na zawodach żużlowych w Leszne które były równocześnie III eliminacją indywidualnych mistrzostw Polski Ogólna punktacja: Szarwiło i Krzesiński (Unia) 11 pkt 2 -3 Suchecki (Budowlani) i Szwendrowski Ogniwo po 10 pkt 4—5 Nazimek (Unia Leszno) i Kupczyński (Spójnia) po 8 pkt 6—7 Rasiński i Olejniczak po 6 pkt

W zwarciskich spotkaniach piłkarskich Ogniwo (Kraków) zwyciężyło Ogniwo (Tarnów) 5:1 (1:0) rywalizując (bez ogłoszeń) Włókniarz z Górnikiem (Wałbrzych) 4:4 3:3. Budowlani (Gdańsk) przegrali z Włókniarzem (Łódź) 1:3

Zegiarze CWKS zwyciężyli w ogólnej punktacji Zegiarskich Mistrzostw Polski w Gliwicach, przed LZS i AZS

Podwójne zwycięstwo w piłce ręcznej uniwersytetów w Opolu: drużyny kobiece i męska Budapesztu nad mieszaną reprezentacją W konkurencji kobiet zespół węgierski wygrał 7:1, a w konkurencji mężczyzn 9:7.

## Nowy stadion w Warszawie

**Prezydium Rządu powzięło 2 bm. uchwałę o budowie stadionu sportowego przy ul. Zieleniec kiej w Warszawie z widownią na 67 — 70 tys. miejsc siedzących.**

**Budowa ta zostanie przeprowadzona w bardzo szybkim tempie, tak że w drugim półroczu 1955 r. stadion będzie mógł być użytkowany przy czym rozbiety wykończeniowe będą trwały i w późniejszym okresie. Jako miejsce pod stadion wybrany został teren dotychczasowego wyścigu konnego położony pomiędzy wiadukiem mostu Poniatowskiego, Zieleniecką, mostem Średnicowym kolejowym na Wiśle. Stadion będzie typu ziemnego.**

**Program budowy stadionu przewiduje m. in. poza boiskiem głównym, całkowicie wyposażonym w urządzenia do gier wielkich i konkurencji lekkoatletycznych, boiska pomocnicze, place zbiórek masowych oraz pawilon sportowy**

## Tydzień w „Sportowcu"

**Grundman zdobył krótkodystansowe mistrzostwo Polski** na torze W czwartej i ostatniej eliminacji która odbyła się w Łodzi, zwyciężył on w finale Marchwińskiego w 13,4 W ostatecznej punktacji po 4 eliminacjach Grundman i Marchwiński 4 pkt przed Bekiem 5 pkt i Marchwińskim 4 pkt.

**Białinski zwyciężył** w 3-dniowym górskim wyścigu kolarskim na Dolnym Śląsku o puchar Związku Młodzieży Polskiej Radia, uzyskując łączny czas 11:57,50

**Nowy rekord Polski** na 500 m — 1:16,4 ustanowiła Pesłakowa podczas zawodów lekkoatletycznych w Opolu Udział w biegu tym startowała cała czołówka naszych średniodystansowców Drugie miejsce za Pesłakową zajęła Grodecka a trzecie Piwowar-Wasyczanka.

**Chłonnik przebiegł 1500 m w 3:50,6 w czasie meczu lekkoatletycznego międzynarodowego** Polska między Czechosłowacją i Zabrzem w Gorniskiem (Śląskiego).

**2:51,4 w 1500 m wygrał Witulski** podczas lekkoatletycznych zawodów wojskowych rozegranych na Stadionie Wojska Polskiego w Warszawie

Drugim był Pilska — 3:51,8 a trzecim Kleczewski — 3:53,2.

**Krzesiński zdobył puchar im. Smoczyka** na zawodach żużlowych w Lesznie które były równocześnie III eliminacją indywidualnych mistrzostw Polski Ogólna punktacja: Szarwiło i Krzesiński (Unia) 11 pkt 2 -3 Suchecki (Budowlani) i Szwendrowski Ogniwo po 10 pkt 4—5 Nazimek (Unia Leszno) i Kupczyński (Spójnia) po 8 pkt 6—7 Rasiński i Olejniczak po 6 pkt

**W zwarciskich spotkaniach piłkarskich** Ogniwo (Kraków) zwyciężyło Ogniwo (Tarnów) 5:1 (1:0) rywalizując (bez ogłoszeń) Włókniarz z Górnikiem (Wałbrzych) 4:4 3:3. Budowlani (Gdańsk) przegrali z Włókniarzem (Łódź) 1:3

**Zegiarze CWKS zwyciężyli** w ogólnej punktacji Zegiarskich Mistrzostw Polski w Gliwicach, przed LZS i AZS

**Podwójne zwycięstwo** w piłce ręcznej uniwersytetów w Opolu: drużyny kobiece i męska Budapesztu nad mieszaną reprezentacją W konkurencji kobiet zespół węgierski wygrał 7:1, a w konkurencji mężczyzn 9:7.

## Na antenie „Sportowca"

● W Sofii nasza druga reprezentacja piłkarska przegrała z drugą reprezentacją Bułgarii 1:2 (0:2). Jedyną bramkę dla Polski zdobył Sąsiadek

● Im bliżej do lekkoatletycznych mistrzostw Europy, tym coraz lepsze wyniki padają na stadionach wielu krajów. Podczas gdy młodzieżowa reprezentacja ZSRR występowała na Węgierskiej Wyspie, kanadyjscy zawodnicy na wyjazd do Berna startowali na zawodach w Moskwie i Kijowie.

Bardzo cenny rezultat uzyskała w rzucie oszczepem Konstajewa, która wyniku 50,48 m. prawie należący do niej rekord świata Rekord świata wyrównała na zawodach w Moskwie w biegu na 80 m gł Gołubnicza ja, która uzyskała czas 10,1 sek Wynik ten jest nowym rekordem ZSRR bardzo dobre rezultaty uzyskuje ostatnio młociarz radziecki Kriwonosow, który w ostatnim starcie wynikiem 61,35 pobił rekord ZSRR co jest trzecim rezultatem na świecie jaki jeden z graczy ZSRR ustanowił Agiejew w biegu na 400 m wynikiem 1:48,4, poprzedzając poprzedni rekord o 0,2 sek. Na tych samych zawodach Zybina uzyskała w pchnięciu kulą 18,88 a Dumbadze rzucił dyskiem 58,38 Litujew przebiegł 400 m p. pł. w 51,1

● Lekkoatleci węgierscy w swoim tournée po Skandynawii przebywali ostatnio w Oslo gdzie rozegrali międzypaństwowy mecz z Norwegami wygrywając go 111:88 Na zawodach tych doszło do dużej sensacji w pościgi zwycięstwo w biegu na 1500 m Sharma nad Boysenem Węgier uzyskał świetny wynik 3:43,4 bijąc tym samym rekord Europy Rekord Węgier na 800 m wynikiem 1:49,8 pobili na tych samych zawodach Szentiali

● W Opitawie w krajowych mistrzostwach Szantiali lekkoatletyki CSR, który przez trzy dni walczyli o tytuły mistrzowskie w zawodach wzięło udział 408 zawodników i 138 zawodniczek Szczególnie dobre wyniki osiągnęły kobiety W biegu na 80 m p pł Hendrichova wyrównała rekord CSR wynikiem 11,6. Skok wzwyż wygrała Modrichova uzyskując 163 cm. w rzucie dyskiem Mertova miała 48,13, a w rzucie oszczepem Zatopkova 48,81 Wśród mężczyzn bardzo dobry rezultat uzyskał w skoku wzwyż Lansky przechodząc wysokość 211 Tytuł amatorowski w biegu na 5 km zdobył Zatopek — 14:26 a na 1500 m Jungwirth — 3:51,4. W pchnięciu kulą Skobla uzyskał 13,94

● W Vancouver rozgrywano igrzyska Wspólnoty Brytyjskiej, podczas których uzyskano szereg dobrych rezultatów Waskeli (północna Rodezja) uzyskał w biegu na 440 yd czas 46,8 sek. a Australijka Jackson-Nelson biegła na 220 yd uzyskała czas 24,0. Obu wynikiu są równocześnie rekordami świata, jednak nie zostaną uznane ze względu na zbyt silny wiatr.

● Włoskarskie mistrzowska ZSRR przywiozły dużą niespodziankę po stacji porażki mistrza olimpijskiego Tiukalowa z młodym włoskarzem radzieckim Nowikowem. Wynik tego pojedynku świadczy z jednej strony o wielkim talencie 21-letniego zawodnika jak i o małej stabilny a krzywiźnie, który ciągle jeszcze przeżywa mistrz olimpijski Czas zwycięzcy 7,35.

● O wysokich umiejętnościach spadochroniarzy radzieckich świadczy fakt niejednokrotnie o okazji. bicia przez nich rekordów świata Ostatnio odbyły się w pobliżu Moskwy mistrzowskie świata w tej gałęzi sportu z udziałem zawodników Anglii, CSR, Jugosławii, Francji, USA, Włoch i ZSRR. Piękny sukces odnieśli spadochroniarze radzieccy, którzy w punktacji drużynowej uzyskali 1813 pkt. i zajęli I miejsce Tytuł mistrzowski w konkurencji indywidualnej zajął spadochroniarz radziecki Fediszczyn.

*Ogólnopolska dyskusja o naszym piłkarstwie*

# 1 Dlaczego piłka nożna jest tak słaba?

# 2 Co robić, ażeby ten stan naprawić?

## Henryk Martyna

Wielu miłośników piłki nożnej doskonale pamięta Henryka Martynę. Przez pełne 10 lat grał w reprezentacyjnej drużynie narodowej, będąc jednym z najsilniejszych jej punktów. Na footballu niejako „zjadł zęby", toteż zna się na nim doskonale.

Dziś, jako widz, nadal pasjonuje się ulubionym sportem piłkarskim, ale obecnym poziomem naszych zawodników nie jest oczywiście zachwycony. Zapytany o przyczyny upadku polskiego piłkarstwa **Henryk Martyna** mówi:

— Zastraszająco niski poziom, jaki reprezentują piłkarze, wynika przede wszystkiem ze słabych kontaktów z zespołami zagranicznymi. Każda drużyna europejska ma w sposobie rozgrywania zawodów coś charakterystycznego, co warto i należy sobie przyswoić. Najlepiej uchwycić te elementy, obserwując bezpośrednio piłkarzy zagranicznych.

Oczywiście mówić można tylko o sprowadzaniu drużyn odpowiednio silnych. To tuc, że pierwsze mecze będą przykre, to nic, że nasza drużyna dostanie pogrądne „w skórę", a nawet przegra w kompromitującym stosunku. Nie chodzi zaraz o zwycięstwo, lecz o naukę. Choć polscy reprezentanci przegrają z dobrą drużyną początkowo nawet różnicą pięciu czy sześciu bramek, choć przeciwnicy ich zdeklasują, obnażając wszystkie braki — to jednak osiągniemy korzyści. Jasno bowiem zdamy sobie sprawę, jak niski poziom reprezentujemy w skali europejskiego piłkarstwa. Na meczu z silnym przeciwnikiem zawodnik całkowicie ograny, którego niejednokrotnie wyćwiczą porządnie zobaczy, ile mu brakuje w wyszkoleniu technicznym. Zobaczy swe braki i usilnym treningiem będzie musiał je wyeliminować. Młodzież, obserwująca spotkania drużyn zagranicznych, zapozna się z najlepszymi wzorami w tej dziedzinie sportu i latwiej je sobie przyswoi aniżeli drogą pośrednią przez trenerów.

We wszystkich krajach, gdzie sport piłkarski stoi na odpowiednio wysokim poziomie, utrzymywane są żywe kontakty z zespołami zagranicznymi. Do piłkarzy Związku Radzieckiego raz po raz przyjeżdża jakaś zagraniczna drużyna. Piłkarze Węgier i Austrii rozgrywają często międzynarodowe i międzypaństwowe zawody. Anglicy po ostatnich porażkach doszli także do przekonania, że tylko żywy kontakt z zagranicznymi zespołami może podnieść poziom ich piłkarstwa. Nie można zaściepiać się tylko na własnym podwórku.

Za dalszą przyczynę upadku naszego footballu Martyna uważa chęć zrobienia z zawodników raczej lekkoatletów niżeli piłkarzy.

— Na treningach grzewaźnie ćwiczy się biegi, zwracając największą uwagę na kondycję i szybkość. Oczywiście są one potrzebne, lecz stanowczo za mało jest czasu na grę z piłką, a przecież technikę zdobywa się tylko drogą stałego z nią kontaktu. Dzisiaj często jesteśmy świadkami tego, że drużyna o słabym zaawansowaniu technicznym wygrywa mecz tylko dzięki ambicji i twardości. Tymczasem umiejętności technicznych nie wolno zaniedbywać. Jest wiele zabaw z piłką, które powinno stosować się na treningach. Piłkarz ćwicząc je nie będzie nawet odczuwał, że równocześnie biega. Samo bieganie nie przyniesie pożądanych efektów.

Ponadto piłkarz, jeżeli chce dojść do pewnej klasy, musi prowadzić solidny tryb życia. Należy wzmóc w drużynach dyscyplinę, aby całkowicie wyeliminować zdarzające się jeszcze obecnie u świdnie używanie przez zawodników alkoholu. Piłkarstwo jest trudną dyscypliną sportu.

**Przy piłce Henryk Martyna, jeden z najlepszych przed laty polskich obrońców.**

**Stanisław Flanek (pierwszy od lewej) w walce z Mateją podczas meczu Unia Chorzów — Gwardia Kraków.**

*

Wszelkie przekroczenia w tym zakresie powinny być surowo karane. Nie może być mowy o tolerancji, gdy chodzi o dobro drużyny. Jeżeli będą widzieć dobre mecze, intensywnie trenować i prowadzić solidny tryb życia — na pewno poziom naszego piłkarstwa wejdzie znów na wyżyny.

## Stanisław Flanek

Znany zawodnik krakowskiej Gwardii — **Stanisław Flanek** mówi:

— Źródło upadku piłkarstwa polskiego tkwi w nikłych gnstę pach naszej młodzieży. W miejsce starszych, ustępujących już zawodników, brak młodych odpowiednio wyszkolonych piłkarzy. Obniżenie poziomu spowodowane jest także brakiem większej ilości dobrych trenerów, jak również słabymi kontaktami z zespołami zagranicznymi.

Co może zdziałać dobry trener — widzimy to na przykładzie drużyny CWKS. Ostatni mecz wojskowych o Puchar Polski stał na całkiem dobrym poziomie.

Rozgrywane spotkań międzynarodowych w okresie przerw w rozgrywkach ligowych także poprawiłoby sytuację. Mielibyśmy tego najlepszy przykład w pierwszych czterech latach powojennych, kiedy kontakty były żywsze, a w Polsce gościły takie drużyny jak **Kamraterna, Sparta** i inne. W tym okresie piłkarstwo nasze stało na zupełnie dobrym poziomie.

## Jerzy Jurowicz

Zasłużony mistrz sportu, były bramkarz Gwardii Kraków **Jerzy Jurowicz**, mówi:

— Bez młodzieży nie uzdrowimy naszego piłkarstwa. Widzi ona jednak mało dobrych wzorów na skutek słabych kontaktów z drużynami zagranicznymi. Powodem obniżenia poziomu są jeszcze może za mało intensywne treningi. Więcej należałoby zwrócić uwagi na szybkość i kolektywną współpracę zawodników.

Uważam, że długie przerwy w rozgrywkach ligowych poważnie wybijają piłkarzy z uderzenia. Dalszą przyczyną słabego poziomu jest szybki awans młodych piłkarzy do ligowych zespołów. Często zawodnicy, nie posiadający odpowiednich umiejętności na skutek powstałych luk znajdują się w pierwszoligowych jedenastkach.

Wśród graczy brak jest rywalizacji. Zawodnik pierwszej drużyny, widząc że w jego miejsce nie ma kto grać, nie stara się i często przestaje nad sobą pracować.

Dobrze byłoby, aby w każdej drużynie w miejsce jednego zawodnika było na tę samą pozycję co najmniej trzech równorzędnych. Wówczas rywalizacja między graczami zmusiłaby ich do stałego podnoszenia swych umiejętności.

**Jerzy Jurowicz**

Czytelnicy „Sportowca"! Sympatycy sportu!

Przed kilkoma dniami ogłosiliśmy w nr 31 „Sportowca"

## Ogólnopolską dyskusję o naszym piłkarstwie

Dzisiaj drukujemy pierwsze wypowiedzi w naszej dyskusji. Zapraszamy do wzięcia w niej udziału zawodników, trenerów, działaczy, sędziów kibiców, byłych piłkarzy, najmłodszych piłkarzy, słowem — wszystkich którzy interesują się piłkarstwem i którym leży na sercu dobro naszego sportu. Zapraszamy do wypowiadania się na tematy:

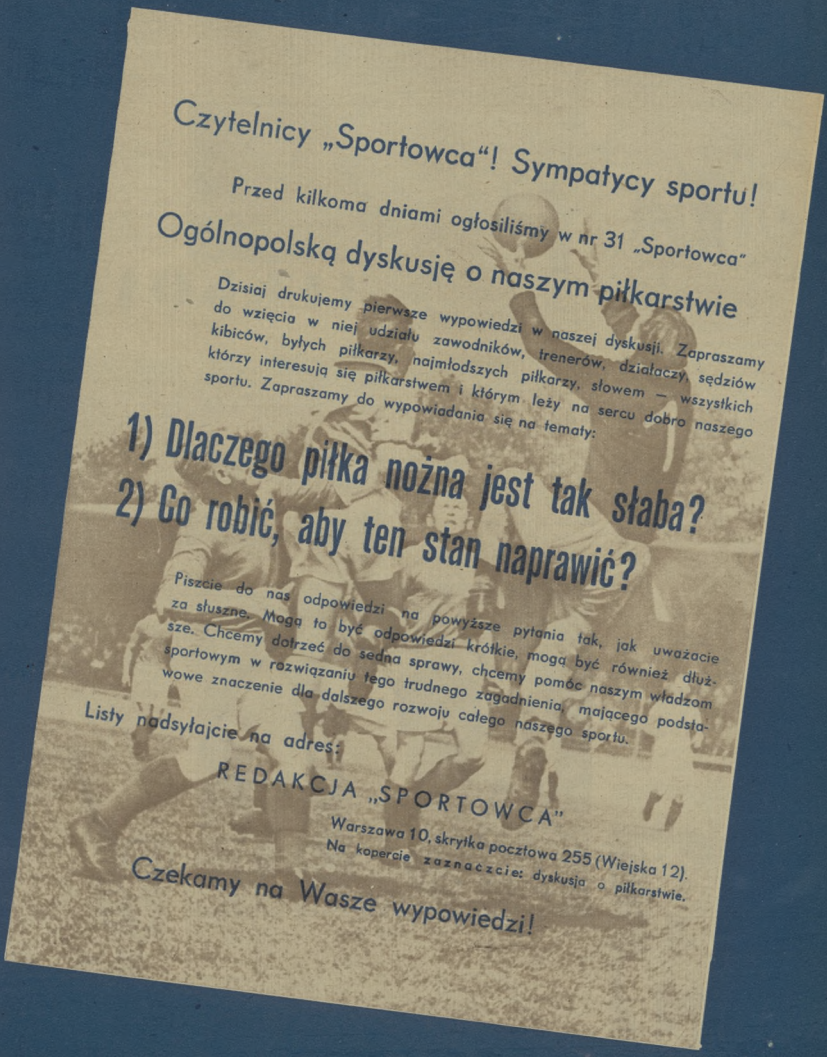

## 1) Dlaczego piłka nożna jest tak słaba?
## 2) Co robić, aby ten stan naprawić?

Piszcie do nas odpowiedzi na powyższe pytania tak, jak uważacie za słuszne. Mogą to być odpowiedzi krótkie, mogą być również dłuższe. Chcemy dotrzeć do sedna sprawy, chcemy pomóc naszym władzom sportowym w rozwiązaniu tego trudnego zagadnienia, mającego podstawowe znaczenie dla dalszego rozwoju całego naszego sportu.

Listy nadsyłajcie na adres:

REDAKCJA „SPORTOWCA"

Warszawa 10, skrytka pocztowa 255 (Wiejska 12).
Na kopercie zaznaczcie: dyskusja o piłkarstwie.

Czekamy na Wasze wypowiedzi!

Wytnij i wywieś w swoim zakładzie pracy, biurze, świetlicy, kole sportowym, domu wypoczynkowym! Zachęcaj wszystkich swoich przyjaciół, kolegów i znajomych do wzięcia udziału w naszej dyskusji!

Na Nepstadionie defiluje reprezentacja Polski.

## Złote medale Polaków

| | |
|---|---|
| Duńska — skok w dal | 6,12 m |
| Duńska — pięciobój | 3971 pkt. |
| Graj | 5.000 m — 14:44,8 |
| Potrzebowski | 1.500 m — 3:49,8 |
| Sidło | oszczep — 75,34 m |
| Stawczyk | 100 m — 10,8 |
| Stawczyk | 200 m — 21,5 |
| Weinberg | trójskok — 15,30 m |
| Zimoch | szpada — |
| Drużyna szablistów (Pawłowski, Zabłocki, Twardokens, Kuszewski). | |

SREBRNYCH medali zdobyli zawodnicy polscy SZESNASCIE, BRĄZOWYCH — DWADZIESCIA.

# LEKKOATLECI

### Od naszego

**Budapeszt, w sierpniu.**

Od czwartku do niedzieli, od wczesnego rana aż do późnego wieczoru, na rozlanym słońcem Nepstadionie, tłumy ludzi obserwowały walki lekkoatletów, reprezentujących tu sport akademicki kilkunastu krajów. Od czwartku też zainteresowanie budapeszteńczyków kierowała się coraz wyraźniej ku lekkoatletyce. Sprawiły to wyniki pierwszego już dnia zawodów: Kuznieczowa uzyskała w kuli 15,01, pięciu sprinterów: Kiszka, Schroeder, Sanadze, Ignatiew i Stawczyk zakwalifikowało się do finału w identycznym czasie — 10,6, Duńska osiągnęła w skoku w dal 6,12 cm — jeden z najlepszych w tym roku rezultatów na świecie.

Następne dni to dalsze sensacje. Jedna z nich — to wyrównanie rekordu Europy w biegu na 200 m kobiet Stubnick (NRD) — 23,6 i rekord świata Jurewitz (NRD) w biegu na 400 m — 55,0.

### POLACY NIESPODZIANKĄ IGRZYSK

Szczególną rolę odegrali w tych emocjonujących walkach polscy lekkoatleci, którzy — jak słyszało się to zresztą zewsząd — byli największą niespodzianką igrzysk. Ekipa polska nie była liczna, składała się tylko z 27 osób, z Budapesztu zaś wywozi do Warszawy aż 20 medali: 7 rekordów Polski, 2 rekordy juniorów i kilkanaście rekordów życiowych. Oto w akrócie plon minionych Mistrzostw.

Prawie wszyscy nasi lekkoatleci osiągnęli w okresie igrzysk wysoką formę, która potrafią — miejmy nadzieję — utrzymać (albo i podnieść) do największego w tym roku sportowego wydarzenia — Lekkoatletycznych Mistrzostw Europy. Jedynie Kozłowska i Andrzejczyk formą nie zachwycili.

Największe wrażenie na budapeszteńskiej publiczności zrobił chyba Sidło w oszczepie (75,24). Trzy jego rzuty przekraczały 74 m, dwa — 72 m, jeden — 71 m. Stadion wypełniony tego dnia widzami aż po brzegi, po każdym rzucie Janusza rozbrzmiewał gromkimi oklaskami. Trzeba tu dodać, że Sidło rzucał oprzętem, dostarczonym przez gospodarzy, i że rzucał drewnianym oszczepem z żużlowego rozbiegu. Drugi nasz miotacz Radziwonowicz przekroczył wreszcie niedostępną dotychczas dla niego odległość 70 m (70,46).

Wielką rewelacją igrzysk była Elżbieta Duńska. Jej skok 6 m 12 cm wywołał tu olbrzymią sensację. Zasypywano ją dziesiątkami pytań dotyczących jej wieku, treningu, zainteresowań, a nawet jej prywatnego życia. Kiedy w niedzielę, startując w pięcioboju, zdobyła Duńska już drugi dla naszych barw złoty medal, publiczności budapeszteńskiej była już doskonale znana. Rywalizować z nią mogła tylko Kusion, rekordzistka skoku w dal juniorek.

— Duńska — jak tłumaczył mu to z wielkim entuzjazmem dziennikarz węgierskiego „Nep Sportu" — wynikiem 3 971 punktów wysunęła się na czoło wieloboistek świata. W Bernie groźną dla niej może być tylko Czudina i ewentualnie Modrachova (CSR).

Doskonały wynik uzyskał w skoku wzwyż Lewandowski: 198 cm — to rezultat, jakim zazwyczaj zajmuje się nawet na Olimpiadach miejsce w pierwszej szóstce. Lewandowski po przejściu tej wysokości zrezygnował z dalszych skoków, mimo iż wynikiem tym zajął dopiero drugie miejsce. Na rozbiegu narzekał na obolałą piętę. Fotoreporterzy, którzy węszyli sensację w tym boso skaczącym zawodniku, radzili mu założyć kolce. Lewandowski nie usłuchał. Boso czy w kolcach, jego pięta nie może właśnie dla niego stać się „piętą Achillesa".

### DRUGA MŁODOŚĆ STAWCZYKA

Drugą młodość przeżywał w czasie igrzysk Stawczyk. Narzekał i on co prawda, że czuje się słabo, a jednak na bieżni zbliżył się do swojego rewelacyjnego wyniku sprzed 5 lat, osiągając jednego dnia w przedbiegu i półfinale 200 m czas 21,4. Stawczyk w świetle swego budapeszteńskiego startu jest w sprintach kandydatem na berneński medal. Dla wszystkich Polaków jest to chyba miłą niespodzianką.

Trener Mormończyk twierdzi, że w Bernie Stawczyk może ulec jedynie Futererowi. Silnym naszym punktem na Mistrzostwa Europy w Bernie są również sztafety.

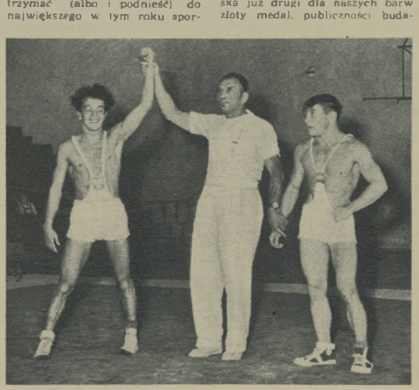

Zwyciężył Szmajder!

Potrzebowski zdobył złoty medal w biegu na 1500 m, a srebrny na 800 metrów.

Zawodniczka radziecka Kuznieczowa zajęła pierwsze miejsce w pchnięciu kulą.

## Rekordziści Polski

Białas — podn. ciężarów w. ciężka trójbój — 377 kg
Duńska — skok w dal — 6,12 m
Duńska — pięciobój — 3 971 pkt.
Jaśkiewicz 10 m st. grz. — 1:08,7
Klemińska — 100 m st. mot. — 1:20,5
Lewandowski — skok wzwyż — 189 cm
Weinberg — trójskok — 15,30 m
Reprezentacja — 4x100 m. męż. — 41,4
Reprezentacja 4x100 m kob. — 47,4
Reprezentacja 4x400 m męż. — 3:14,8

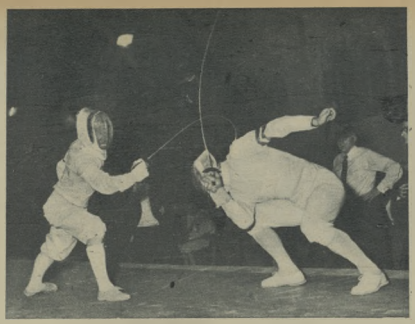

Rydz trafia Węgra Gyürcza

nież, zdaniem Morończyka, sztafety 4 x 100 m kobiet oraz sztafety męskie 4 x 100 m i 4 x 400 m. Pamiętać trzeba, że w Budapeszcie nie biegali w nich ani Ilwicka, ani Schmidt i Goździalski.

Wreszcie — Weinberg. Jemu należą się podwójne oklaski — za rekord i za niesłychaną ambicję. W niedzielę startował z kontuzjowanym palcem u nogi, na który jeszcze dwa dni temu lekarze zamierzali nałożyć gips: 15,30 — to nowy rekord Polski, ale — jak twierdzą znawcy — nie jest to bynajmniej granica możliwości tego utalentowanego skoczka.

# NA MEDAL!

wysłannika

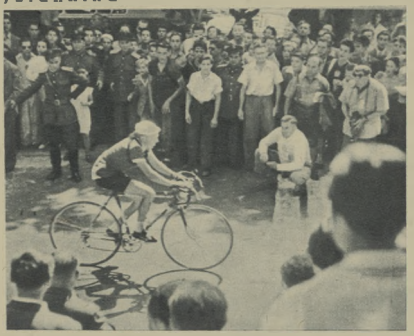

Elek Grabowski na mecie wyścigu kolarskiego, w którym zdobył srebrny medal.

*

Jeden z przedbiegów na 100 m. Drugi od prawej Baranowski.

Fot. Magyar Foto.

### POCHWAŁA NEPSTADIONU

Wyniki, uzyskiwane na budapeszteńskim Nepstadionie to oczywiście wypadkowa talentów naszych lekkoatletów i wspólny wysiłek ich pracy oraz pracy naszych trenerów. Ale jest i trzeci czynnik, o którym z poważnych powodów nie wolno nam zapomnieć. Jest nim jakość budapeszteńskich urządzeń sportowych, które w oczach polskiego sportowca budzić mogą prawdziwą zazdrość. Stan i jakość bieżni, skoczni, przyrządów do pomiarów skoków, biegów, rzutów, błyskawiczna — fonetyczna i świetlna informacja — to wszystko stwarza idealne warunki, jakąś szczególną atmosferę, mobilizującą siły fizyczne i psychiczne startujących. Może to nienajszczęśliwsze porównanie, ale przecież skrzypek wirtuoz zagra lepiej na „Stradivariusie" i w artystycznej i estetycznej sali.

Wydaje nam się (nie tylko mnie się wydaje), że urządzenia naszego stadionu Wojska Polskiego trzeba by jak najszybciej unowocześnić. Może należałoby zacząć od bieżni, która wyraźnie obniża wyniki naszych biegaczy. Większość poważnych imprez lekkoatletycznych odbywa się u nas właśnie w Warszawie. A z tej bieżni bardzo trudno dostać się na listę najlepszych w świecie.

Z zagranicznych lekkoatletów doskonale w konkurencjach kobiet wypadły zawodniczki Związku Radzieckiego. W konkurencjach męskich dominowali Węgrzy.

— Jak oceniacie dziś wartość naszej lekkoatletyki na tle np. zawodników Węgier? — pytałem, po zakończeniu Mistrzostw, trenerów Mulaka i Morończyka. Obaj odpowiedzieli zgodnie:

— Uleglibyśmy Węgrom, gdyby w każdej konkurencji obydwie strony wystawiły po 2 zawodników. 3 reprezentantów w każdej konkurencji przechyli szalę zwycięstwa na naszą stronę. Wynika z tego, iż Węgrzy dysponują co prawda silną czołówką, lecz brak im zaplecza — właśnie naszej mocnej strony.

— Na którym miejscu w świetle budapeszteńskich wyników umieścilibyśmy dziś polską lekkoatletykę w Europie?

— Na czwartym — szacuje trener Morończyk.

O ile obliczenia jego są słuszne — przekonamy się już za kilkanaście dni.

T. KARWIŃSKI

# Złote cięcia

Wielką sensacją Budapesztu było zdobycie przez Polaków złotego medalu w turnieju drużynowym w szabli. Była to ponoć w tej broni pierwsza porażka Węgrów od lat 40 w spotkaniach międzynarodowych. Spóźnieni przechodnie ze zdziwieniem przystawali pod halą Honvedu, w której o godz. 1 w nocy rozlegał się polski hymn narodowy.

Węgrzy w tym spotkaniu prowadzili już 6:3. Tu należy z całym uznaniem podkreślić doskonałą postawę sportową naszej drużyny, która w tych warunkach nie załamała się nerwowo. Pomimo iż publiczność węgierska z niesłychanym uporem dopingowała swoich pupilów, Polacy jednak zdołali doprowadzić spotkanie do stanu 8:6 na swoją korzyść. W przedostatniej walce finałowej Twardokens uległ Keresztesowi, a więc było już tylko 8:7 dla Polski.

Wśród przygniatającej ciszy staje teraz na planszy Pawłowski i najlepszy z Węgrów, młodziutki, utalentowany szablista Hamori, obdarzony świetnym refleksem i dojrzałą już techniką. Hamori w turnieju nie przegrał dotychczas ani jednej walki. Publiczność nadal dopinguje Węgra. Pawłowski wygrał tę walkę 5:3. Tak więc stan spotkania w finałowym meczu zakończył się zwycięstwem Polaków 9:7. Punkty dla Polski zdobyli: Pawłowski — 3, Zabłocki, Twardokens, Kuszewski po dwa. Dla Węgrów: Hamori i Keresztes — po 3, oraz Magay — 1.

Kar.

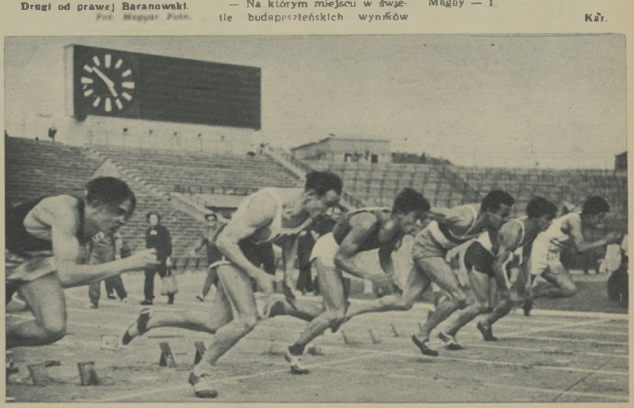

# Mistrzowski przekładaniec

OD NASZEGO SPECJALNEGO WYSŁANNIKA

**Budapeszt, w sierpniu.**

— Do you speak english?
— Gawarrtie pa ruski?
— Sprechen sie deutsch?
— Parlez — vous francais?

Tak mniej więcej każdego dnia rozpoczynały rozmowę setki studentów sportowców, nadających tego tygodnia specyficzny charakter pięknej stolicy Węgier, Budapesztowi. Zawiązywały się tu nie tylko przelotne znajomości, ale i znajomości trwałe i nawet przyjaźnie pomiędzy ludźmi, którzy jeszcze wczoraj w ogóle się nie znali i wzajemnie nie wiedzieli nawet o sobie.

Sympatie takie zawiązywały się nie tylko między sportowcami, ale i między kierownictwami poszczególnych drużyn, między sędziami i nawet dziennikarzami, którzy służyli sobie wzajemną pomocą, informacjami a nawet — jak się to w dziennikarskim języku zwykło nazywać — „szlagierami".

### KKESZENEM SZEPEN..

Po kilku już dniach sympatyczny portier hotelu „Beke" witał nas polskim „dzień dobry" i my wzamian za drobne usługi grzeczności odpowiadaliśmy Węgrom nie naszym „dziękuję", lecz węgierskim „kkeszenem szepen".

Z uśmiechem przedrzeźnia nasz język Węgier teletypista, który nie rozumiejąc z tego co piszemy słowa, nadawał co dzień materiały prasowe Polaków z Budapesztu do Warszawy. Praca to doprawdy straszliwa.

Spotykali się tu ludzie mówiący różnymi językami, ludzie o wszystkich odcieniach skóry: od czarnych jak smoła i kędzierzawych Murzynów z Nigerii czy Złotego Wybrzeża do jasnowłosych Skandynawów. Ludzie o różnych poglądach politycznych i przekonaniach.

Indonezyczyk Darmawan Adi, który po raz pierwszy bawił w Europie i nie bardzo rozeznany był w sytuacji politycznej państw tego kontynentu, ale za rzecz jasną, najprostszą w świecie, uważał, iż każdy człowiek ma obowiązek walki o pokój, określił to dobitnie, dla naszych uszu może zbyt drastycznie:

— Tym przecież — między innymi — różnimy się od zwierząt!

Opowiadał nam o swej długiej trzytygodniowej podróży z Jakarty do Neapolu. O sztormie, jaki przeżył w okolicach Cejlonu, o drodze przez Kanał Sueski aż do Neapolu, o wrażeniach z Rzymu, Wiednia, Pragi, opowiadał o sporcie w jego kraju, o studencie Sudarmogdo, który pozbawiony silnej konkurencji skacze wzwyż aż 187 cm Darmawan Adi zaskoczony był poziomem sportowym budapeszteńskich Igrzysk, drżał o swe rodaczki, startujące we florecie i o kolegów startujących w turnieju tenisowym.

Czarny aż do przesady Emman Watson z Nigerii, startujący na Igrzyskach w sprincie, zachwycony był klimatem Budapesztu — Nareszcie na pogody Londynu gdzie od roku studiuje ekonomię Emmans Watsona spotkacie za rok może w Warszawie, przez którą przejeżdżać będzie w drugiej swojej wielkiej podróży do Moskwy i Pekinu. Czarny Watson tęskni za żoną i maleńką córeczką — które pozostawił na kilka lat w Nigerii — nie mniej niż my za swoimi bliskimi tęsknimy. Te same troski, te same radości, ten sam wspólny cel mamy wszyscy.

### MIMO ZAKAZU Z BONN

W Budapeszcie startowali w ekipie sportowców NRD także i studenci z Niemiec zach. mimo zakazu swoich władz uniwersyteckich. Na przyjęciu prasowym w Redakcji „Képes Sport" (odpowiednik naszego „Sportowca") dowiedziałem się od niemieckiego kolegi o represjach, na jakie narażeni są ci odważni ludzie. Na nic jednak zakazy i groźby, skoro z okazji spotkania młodzieży niemieckiej w Berlinie przybyło tam z całego tylko Hamburga 7 tys. ludzi, zaś z całych Niemiec zach. aż ponad 25 tys. Mimo iż rząd boński zakazał kategorycznie przepuszczania młodzieży, studenci, robotnicy i chłopi znaleźli inną drogę, przez Lipsk i Drezno.

### KRÓTKI ŻYWOT KACZKI

Wiele wesołości dostarczyła Węgrom rozdęta przez zachodnią prasę, radio BBC i „Wolne Europy" aż do absurdu fałszywa wiadomość o rzekomej ucieczce

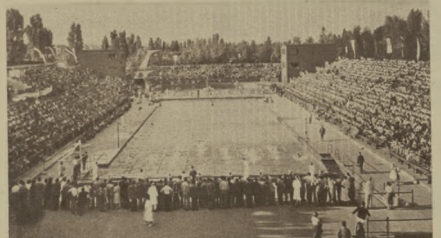

**Jeden z ostrych wiraży wyścigu kolarskiego (142 km) na zboczach Góry Jana. W wyścigu tym nasza drużyna i Elek Grabowski zdobyli po srebrnym medalu.**

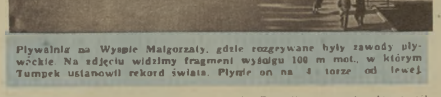

**Pływalnię na Wyspie Małgorzaty, gdzie rozgrywane były zawody pływackie. Na zdjęciu widzimy fragment wyścigu 100 m mot., w którym Tumpek ustanowił rekord świata. Płynie on na 4 torze od lewej.**

**Spotkanie siatkarek Związku Radzieckiego i Czechosłowacji zakończone zwycięstwem zawodniczek radzieckich 3:0 (15:3, 15:5, 15:3).**

Iran i Chiny. Lekkoatletykę — Nigeria. Zapasy — Iran.

My, Polacy, rzecz jasna, ciekawiliśmy i interesowaliśmy się najbardziej startami naszych dobrymi wynikami naszych sportowców. Jak było do przewidzenia, kolarze nasi zapoczątkowali srebrną serię medali, ale bynajmniej jej nie zakończyli. Oprócz medali zdobytych przez pływaków, zapaśników, szermierzy, lekkoatletów, sportowcy nasi ustanowili wiele rekordów Polski i osiągnęli niejednokrotnie wyniki kwalifikujące ich do czołówki Europy.

W przekroju całych mistrzostw, oprócz wrażeń z placu boju naszych lekkoatletów, o których czytacie na innych stronach, na długo utkwiły nam w pamięci dramatyczne chwile pojedynków Polaków z arcymistrzami świata.

### BUDAPESZT ZAKOCHANY W KLEMIŃSKIEJ

Czy pamiętacie sztafetę 4x100 stylem zmiennym, w której srebrny medal uciekł nam dosłownie sprzed nosa? Czy rozumiecie nasz entuzjazm tam na pływalni na pięknej wyspie Małgorzaty, gdy nie przeczuwając jeszcze fałszu Milnikiel cieszyliśmy się srebrnym medalem polskiej sztafety Sakoda, że nie widzieliśmy Klemińskiej. Ta mała dziewczynka z

**Polska — ZSRR 48:32 w koszykówce żeńskiej.**

jeszcze w tym momencie, że popełniła błąd. Płynie doskonale ale szybsza jest od niej doskonała zawodniczka radziecka. Odległość między nimi maleje. Liczymy już metry. Czy potrafi Milnikiel utrzymać z tym trudem zdobytą przewagę? Publiczność wstaje z miejsc. Jest już spokojna o własną sztafetę. Czas Szoeke został już zmierzony. Jeszcze 10 metrów, jeszcze 8, 5, 3, 2, 1 — Milnikiel o metr przed swą groźną przeciwniczką dotyka ręką brzegu basenu.

Jesteśmy wyraźnie zgaszeni, gdy spiker zawodów ogłasza, że sztafeta polska z powodu fałstartu Milnikiel została zdyskwalifikowana. Fałstart, jak opowiadali nam Węgrzy, był zupełnie wyraźny, mógł jednak mierzyć się dziesiętnymi sekundy. Tak więc doskonały, choć nieuznany czas, uzyskany przez Polki, uważać można — w pewnej oczywiście skali — za największą niespodziankę

Igrzysk 5:18,4 — to wynik lepszy o pełne 6 sekund od dotychczasowego rekordu Polski.

### A KIEDY NOCĄ..

Takich emocji mniej i bardziej szczęśliwych przeżyliśmy na Igrzyskach wiele. Każdy dzień przynosił nowe rezultaty. Gdy pustoszały już stadiony, rozbrzmiewały gwarem wszystkie hotele. Z całego miasta wracali na wypoczynek pełni wrażeń zawodnicy. Wszędzie komentowano minione konkurencje, oceniano ich przebieg, mierzono uzyskane rezultaty skalą własnych możliwości.

Ciężką robotę o tej porze zaczynali dziennikarze. Przez otwarte okna słychać było stukot rozmaitych „Erik", „Unterwodów", „Remingtonów". Na dole w hallu, tuż obok wejścia na schody, pracował bez przerwy nieoceniony dalekopis. Raz po raz z Warszawy, Brukseli, Londynu, Berlina dzwoniła telefony. Kakofonia języków kilkudziesięciu narodów świata brzmi jeszcze do późnych godzin upalnej, budapeszteńskiej nocy.

Zwolna cichnie wszystko, ale w niektórych pokojach słychać nadal przyciszone rozmowy. O czym? W naszym pokoju mówiło się o rekordzie Polski Jaśkiewicza, o brązowych medalach Gremlowskiego i Gryki, o wielkim sukcesie polskich szablistów, którzy już w drodze do finału szabli zagarnęli drużynowo srebrny medal we florecie, o ich powtórnym sukcesie drużynowym — srebrnym medalu w szpadzie, który przy większej zaciętości mógłby nawet zamienić się w złoty, o zapaśnikach Szneidere z Majewiczu, o siatkarkach, które potrafiły zwyciężyć Bułgarię, Węgry, Czechosłowację, o koszykarkach i siatkarzach, którzy nie odnieśli wielkich sukcesów ale którzy dla najalimentacyjnych drużyn stanowili poważną przeszkodę w ich walce o tytuł akademickiego mistrza świata (siatkarze pokonali ZSRR!).

Wkrótce kończy się temat. Jutro znów do pracy. Cała wielka machina wielkich Igrzysk młodzieży ruszyła znów wszystkimi trybami. Znów jak co dzień czekaliśmy na moment rozpoczęcia bojów, których było tu bez liku.

**TADEUSZ KARWIŃSKI**

## Naj... Naj... Naj...

**Najpiękniejszą dziewczyną Igrzysk była studentka z Bejrutu — Hagalt Abboud, szkicowana tu i portretowana przez wielu szkicowników i malarzy Budapesztu.**

**Najwyższą drużyną byli koszykarze Ekwadoru.**

**Największą sensację na ulicach Budapesztu wzbudzali, jak u nas podczas Wyścigu Pokoju, Hindusi przybrani w niebieskie turbany.**

**Najniższą drużyną Mistrzostw byli Chińczycy.**

**Najczarniejszym studentem-sportowcem był student ekonomii z Lindynu Emman Watson pochodzący z Nigerii.**

**Najbardziej wyrównaną dyscypliną sportu była koszykówka kobiecka.**

**Największą popularnością cieszyły się piłka nożna, hokej i pływanie.**

**Najlepsze wyniki w skali światowej uzyskiwali pływacy.**

**Najbardziej popularnym Polakiem — niestety nieobecnym — był Chromik, konkurował z nim jedynie nasz oszczepnik Sidło.**

**Najweselszym spotkaniem i największym zawodem dla publiczności było spotkanie piłkarskie pomiędzy Węgrami i Urugwajem wygrane przez Węgry 12:6.**

**Największą tragedię przeżyli Polacy po dyskwalifikacji ich sztafety 4 x 100 m st. zmien. kobiet.**

**Najpiękniejszym stadionem Budapesztu jest oczywiście wielki Stadion Ludowy — Népstadion.**

**Najwięcej kłopotu sprawiała zawodnikom węgierska kuchnia, przesycona pomidorami i papryką.**

**Największym kłopotem dziennikarzy — olbrzymie odległości dzielące poszczególne stadiony Budapesztu. Kar.**

**Czardasz na Népstadionie w dniu otwarcia Igrzysk. Z lewej strony flaga Mistrzostw.**

*Fot. Képes Sport, Budapeszt*

# Dokąd płyniemy?

Bardzo lubimy wpaść w optymizm Szczerniński obserwując naszych pływaków. Po Spartakiadzie, kiedy to padły trzy nowe rekordy Polski: Grykl, Tulkaczeńskiego i Jaśkiewicza wydawało się, że wyniki z Helsinek i Tbilisi, gdzie zawodnicy polscy wypadli blado, były przypadkiem, wyjątkowo przeciętnym itp. Na Spartakiadzie bilo znów rekordy, przeciętna podniosła się zdecydowanie najszybciej mi, w jakimkolwiek miku przed dymi. Ale na to jednak wyraźnie słabe, podniesienie wyżej tylko simolarnej basenu, ogłuszającego dopingu, walką na każdym metrze. Uspokoje nie przychodzi tedy do mnie, mimo się łabely najlepszych wyników europejskich, gdy spojrzy się na rezultaty Węgrów zawodników radzieckich, NRD.

U nas padają rekordy, podciągamy wyniki, ale inni robią to wszyscy i o wiele szybciej i w o wiele lepszych czasach.

Zasim zaczniemy szukać Polaków w tabeli dziesięciu i mówić o szansach na medale olimpijskich w Turynie

### KILKA SŁÓW O SPARTAKIADZIE

która też jest wskazaniem naszych możliwości w najbliższych imprezach międzynarodowych.

Wyniki były więc lepsze niż przypuszczano tak zwycięzców jak i

**Trener Zygmunt Wieliński obserwuje swoich wychowanków podczas Spartakiady**

wszystkich finalistów. Szczególnie ich ostatnich. Spójrzmy na nie z perspektywy mistrzostw Polski w kwietniu br., które odbywały się na basenie krytym 25-metrowym. Np. 100 m dow mężczyzn. Szczęsny zawodnik osiągnął czas 1:01,8. Czterv miesiące temu, sądzę (finalista miał aż 1:05,9. Na 100 m grzbietem dziś: 1:13,1, a w kwietniu 1:16,7. Na 200 m stylem klasycznym kobiet zdobyła przepiękną wówczas w czasie 2:25,0 a teraz 2:17,7. Albo jeszcze jeden ciekawy przykład - eliminacje, dziewiąty w finale na Spartakiadzie zawodniczka w wyścigu na 100 m dowolnym uzyskała 1:18,8. Czasem tym wałczyłaby cztery miesiące temu w eliminacjach.

To bardzo dobrze, że mamy takie rezerwy. Ale to rezerwy wojny domowej, czy nie? Mimo wszystko, ta zupełnie nowa jakość trenerskiego myślenia, który chce sam być zaskoczony dobrą formą zawodników, to jednak mówił, że wyniki nie są takie, na jakie oczekiwano, jakie planowano w przyjętych wcześniej do mistrzostw w Turynie. Najlepsi oprócz Petrusewicza mimo wszystko nie osiągnęli jeszcze takich czasów, które stawiałyby ich w czołówce europejskiej. Jednym słowem - pisząc nie wykonano w 100 procent, a nawet jak wydawało się, tak jest.

### PETRUSEWICZ TEŻ ZAWIODŁ...

i to zarówno w wyścigu na 100 m, jak i na 200 m dowolnie pływania zdziwił na pewno fakt, że na liście reprezentantów do Budapesztu zabrakło Petrusewicza. Rekordzista świata i nie jedzie! Słusznie, że nie pojechał. Na Spartakiadzie wypadł słabo, tytuł na 200 m zdobył dopiero w niedzielę. Gdy płynął on niezgrabnie i przeciętnie - mistrz olimpijski odwracając głowę, spokojnie podziwiał chłopca na mecie.

Słaba forma rekordzisty aprowadzania jest nie tylko złą organizacją obozu w Pieszycach (ałmna wiadomo czym pisał „Sport", ale również inną winą. Sądzę. Tak, tak, rekordzista świata nabawił się tej przykrej choroby, na którą lekarze są bezradni. Może wpłynie na niego decyzja trenera, który nie zapomniał, że treningi w Pieszycach potrafił świetnie zakończyć. Petrusewicz pozostał w Warszawie. Trenuje tu ma szansę przyzwyczaić się jeszcze do zawodów w hali, gdzie przyjdzie mu rehabilitacji. Wtedy będziemy gotowi: zapomnimy o incydentach sportowych.

### DOKĄD PRZEPŁYNĘLIŚMY?

Akademickie Mistrzostwa w Budapeszcie spowodowały wiele zmian w tabeli 10 najlepszych. Szczególnie popsuł im humory pojedynek Węgrzy i Niemcy.

Z naszych zawodników Kleniński uplasował się czasem 1:20,5 na środkowym miejscu w tabeli setki motyl. Pierwsza w konkurencji ma czas 1:17,4 pomiędzy trzecią a szóstą są minimalne różnice. Tak więc Kleniński siedzi tu dość mocno. Lepiej dla niego reprezentanci przedstawia się tabela 200 m w kraulu jest na trzecim miejscu przed Węgierką Gyenge. Regina Gryki na

**Start do jednego z przedbiegów na 100 m st. dowolnym kobiet w czasie mistrzostw spartakiadowych.**
*Fot. CAF. Pieńkowski*

300 m nie daje jej jeszcze miejsca w tabeli, natomiast wynikiem 1:25,3 jest dziesiąta w tabeli 100 m. Na ostatnim miejscu tabeli kobiecej jest jeszcze nasza sztafeta 4x100 m st. dow. kobiet.

Wśród mężczyzn najlepszą lokatę zajmuje Petrusewicz (wynik uzyskane w zimie. Pierwsze miejsce na 100 m (1:08,3) przed Minaszcinem i drugie na Minaszkinem na 200 m (2:17,4). Różnica między tą dwójką wynosi tu ponad sekundę. Gremlowski znajduje się na dziewiątym miejscu w tabeli 400 m. Mamy jeszcze jedną pozycję tabelową, ósme miejsce sztafety 4x200 m.

To wszystko. Nie jest więc różowo. No, ale do mistrzostw w Turynie jeszcze ponad 2 tygodnie. Nasza czołówka jedzie z Budapesztu do Bukareszt na siedmiu treningi z Rumunami (zbliżony klimat do Włoch). Jest więc troche czasu na wyszlifowanie formy.

A. BRONIAREK

**Gryka, nasza najlepsza zabkarka.**

# Motyl uskrzydlony

Motylek „klasyczny" czy delfin? Obu pytanie, na które nie trudno odpowiedzieć. Przecież wyniki - rekordy świata ustanowione delfinem potwierdzają przekonanie, że nowy styl nawet najbardziej zagorzałych zwolenników motylka klasycznego. A jednak nad tremerami ciągnie się mgła motylka i nie nadali jeszcze delfinowi prawa obywatelstwa w Polsce.

Przypatrzmy się więc dokładnie delfinowi i spróbujmy porównać go z motylkiem. Oczywiście pod kątem szybkości osiąganej w obu stylach.

Zasadnicza różnica polega na odmiennej pracy nóg. Podczas gdy w motylku nogi wykonują ruchy w płaszczyźnie poziomej, to w delfinie ruch nóg odbywa się w płaszczyźnie pionowej, podobnie jak w crawlu tylko złączonymi nogami. Drugą zasadniczą różnicą jest częstliwość ruchu nóg. W motylku jednemu ruchowi rąk odpowiada jeden ruch nóg, a w delfinie praca nóg jest uniezależniona, przeważnie zaś wykonuje się dwa ruchy. Przy tym władnie stylu pracuje właściwie całe ciało, a wychodzący z bioder ruch nóg jest jakby siłowym zakończeniem. Ideo ogólnego falowania. Naturalnie takie odepchnięcie się od wody jest o wiele silniejsze. Ponadto i przez wypieranie wody całym ciałem następuje szybszy posuw do przodu.

Wyeliminowany zostaje całkowicie moment oporu wody, który hamuje posuw przy podciągnięciu nóg w czasie wykonywania nożyc w motylku. Tym samym powstaje większa harmonia, płynność między pracą nóg i rąk. Jedyną wadą — jak mówią niektórzy — jest to, że w delfinie szybciej się „puchnie", gdyż jest to styl męczący. Warto jednak przypomnieć, że to samo mówili kiedyś właścy o motylku (o pracy rąk).

Światową potęgą w delfinie są Węgrzy. Na całym świecie znane jest nazwisko fenomenalnego, rekordzisty świata Tumpeka. Nie każdy więc jednak, że u podstaw sukcesów Tumpeka i Węgrów w tym stylu leży zacietość i upór innego zawodnika — Fejera.

Latem 1950 roku pływacy węgierscy mieli na lada sensację, która w rezultacie przyporządzą sędziom wiele kłopotu. Otóż w wielu zawodach (od konkurencji motylkowych zgłaszał się stale młody pływak Fejer, by dochodzić do mety przed uznawanym faworytem. Osiągał to jednak nową, niestosowaną dotąd pracą nóg. Sędziowie dyskwalifikowali go za każdym razem, tłumaczyli, błagali i usiłowali go odwieść od delfina, lecz Fejer trwał w uporze, który stał się powodem wielu sporów.

Inni zawodnicy poczęli iść w ślady Fejera. Delfin, jego był niezwykle efektowny i pociągający. Dwa i pół uderzenia nóg, zupełnie niezależnych od pracy rąk, na jedno pociągnięcie ramion, swoista płynność i lekkość, no i wreszcie wyniki uzyskiwane regularnie niżej 1:10 przez węgierską chłopaka stały się zachętą dla wielu pływaków. Nic więc dziwnego, że gdy w 1952 r. FINA oddziela wreszcie oficjalnie styl klasyczny od motylkowego i przyjęła delfinową pracę nóg, na Węgrzech zaczęło się od delfiniarzy.

Już te rok potem rekord świata na 100 m mot. pobił Tumpek uzyskując 1:04,3.

Gyorgy Tumpek urodzony w roku 1929 zaczął pływać po wojnie w barwach robotniczego klubu „Vasas". Często bywała na Dunaju pod Budapesztem, na której znajdują się zakłady MAVAG. Już w roku 1947 wyróżnił się jako uzdolniony pływak, a w roku 1949 zakwalifikowany do reprezentacji kraju.

**Zdjęcie z międzynarodowych zawodów w Budapeszcie Węgry — Francja. Pierwszy — Tumpek płynący dystans 200 m.**

Jak poprawiał swe wyniki Tumpek

| Rok | 100 m dow | 200 m dow | 100 m mot. | 200 m mot. |
|---|---|---|---|---|
| 1948 | 1:01,4 | 2:19,4 | 1:10,6 | — |
| 1950 | 1:00,8 | — | 1:07,8 | 2:40,8 |
| 1951 | 59,8 | 2:18,0 | 1:08,7 | 2:37,0 |
| 1952 | 58,2 | 2:16,4 | 1:10,2 | 2:38,8 |
| 1953 | 59,5 | — | 1:04,3 delf. | 2:33,6 |
| 1954 | — | — | 1:02,3 „ | 2:35,3 |

## Redakcjo, poradź!

**Kol. Stanisław Szymański z Sochaczewa** zwrócił się do nas z następującą prośbą:

„Jestem sympatykiem gimnastyki. Trenuję sam, bo nie ma u nas w ZS Gwardia sekcji gimnastycznej. Bez trenera trening idzie mi trochę ciężko i dlatego zwracam się do Was z prośbą o pomoc w opracowaniu treningów. Napiszcie jak trenować, czego używać, żeby nie robić sobie odcisków, które bardzo przeszkadzają przy ćwiczeniach na przyrządach. Przyrządy gimnastyczne mam blisko, a takich amatorów-gimnastyków jak ja jest u nas więcej."

I jeszcze jeden list. Napisał go **Kol. Jerzy Fosz z Warszawy, ul. Wschodnia 2.**

„Postanowiliśmy — pisze Kol. Fosz — wraz z kolegami założyć drużynę piłki nożnej. Natrafiliśmy jednak na duże trudności. Przez Komitet Blokowy zwracaliśmy się o pomoc do Dzielnicowej Rady Narodowej, ale jakoś wszystkie nasze prośby poszły w zapomnienie.

Tak więc mamy na razie tylko miejsce na boisko, a o pomoc zwracamy się do Redakcji do Ciebie!

Te dwa listy wybraliśmy z wielu przychodzących do nas korespondencji z różnych miast i wniosek z prośbą o radę i pomoc.

Młodzi, zdrowi chłopcy i dziewczęta chcą uprawiać gimnastykę, lekkoatletykę, grać w piłkę nożną i uprawiać wiele innych dyscyplin sportu. Słusznie uważają, że mają do tego prawo i dziwią się trudnościom, które wyrastają na ich drodze.

Czy rzeczywiście są one tak ciężkie do pokonania? A no, zobaczymy...

Naszym zdaniem nie tylko można, ale konieczne trzeba!

A zatem, więcej inicjatywy Koledzy z Sochaczewa! Życzymy powodzenia!

## Można przeciaż i tak...

Odpowiadając na list kolegi Fosza, chcemy opisać historię pewnego Koła Sportowego, które powstało w równie trudnych warunkach, jak powstaje drużyna piłkarska na Siekierkach.

Sądzimy, że Koledzy z ul. Wschodniej, a także Dzielnicowe Rady Narodowe, potrafią wyciągnąć z tej historii odpowiednie wnioski.

Kilkunastu młodych chłopców — mieszkających w Wawrze (obszar m. Warszawy), długo i niecierpliwie czekało na zorganizowanie Koła sportowego. Trzeba przyznać, że nie czekali oni tak zupełnie bezczynnie. „Zaprawa sportowa" w postaci mniej lub więcej chuligańskich wyczynów nie zaspokajała jednak ich sportowych marzeń i ambicji... Sytuacja uległa zmianie dopiero w marcu br., kiedy to przewodniczący Komitetu Blokowego nr 22 w Wawrze postawił wniosek utworzenia Koła Sportowego.

Wybrany Zarząd nowopowstałego Koła nie bardzo wiedział jednak od czego zacząć pracę. Utworzono więc sekcję piłki nożnej i zaczęto się zastanawiać nad pytaniem — co dalej? Trzeba było zgłosić chłopców do rozgrywek mistrzowskich, kupić im buty i koszulki, a pieniędzy na to oczywiście nie było.

Mieszkańcy Wawra postanowili przyjść z pomocą młodym, pełnym zapału sportowcom. Z ich dobrowolnych składek Koło uzyskało 1.250 zł.

Tak „umocniony" Zarząd zwrócił się następnie do „Gwardii", która postanowiła zaopiekować się Kołem.

Tak więc chłopcy byli już w Zrzeszeniu i mieli trochę sprzętu, a pierwsze rozgrywki mistrzowskie przyniosły im również pierwsze sukcesy.

Od tej pory wszystko rozwijało się pomyślnie i bez żadnych trudności. Wkrótce jednak przyszły i kłopoty.

Ilość członków Koła zaczęła szybko rosnąć, trzeba było stworzyć drugi zespół do piłki nożnej, zespół do siatkówki. Niektórzy chłopcy chcieli również pobiegać, poskakać, porzucać dyskiem lub oszczepem, pograć w ping-ponga. I tu właśnie Koło trafiło na poważne trudności.

Dzielnicowa Rada Narodowa pomocy odmówiła „z powodu braku odpowiednich środków". Zrzeszenie również nie mogło zasilać Koła finansowo, a brak wskazówek trenera nie pozwalał uzyskiwać odpowiednich wyników.

Treningi na nieogrodzonym boisku napotykały na przeszkody w postaci krów. Przy tym gromadki zaciekawionych dzieciaków narażone były na uderzenia przy rzutach.

Czy sądzicie, że trudności te załamały dzielnych chłopców z Wawra? No, to ich nie znacie! Zarząd Koła opracował już dokładnie plan pracy. Postanowiono, między innymi, zdobyć odznaki SPO, stworzyć przy Kole zespół artystyczny, jesienią wyrównać boiska, zasiać trawę i jeśli Dzielnicowa Rada Narodowa dopomoże, ogrodzić teren przeznaczony na treningi.

Marzeniem Koła jest mały basen, w którym w słotne dni można by pograć w ping-ponga w szachy i warcaby.

Plany i marzenia Koła Sportowego w Wawrze są zupełnie skromne i będą z całą pewnością zrealizowane, jeśli do ich realizacji przyczyni się Dzielnicowa Rada Narodowa oraz Zarząd Dzielnicowy ZMP, który dotychczas, mimo zaproszeń ze strony Koła, nie zainteresował się jego działalnością.

Być może, że do realizacji tych skromnych marzeń zechcą również „przyłożyć rękę" zakłady pracy, w których zatrudnieni są członkowie Koła. Chodzi po prostu o drobne udogodnienia i przesunięcia zmianowe, które nie powinny zaszkodzić w pracy, a tyle radości dadzą chłopcom.

Historię Koła Sportowego w Wawrze opowiedział nam Kol. **Wacław Zagórny z Wawra.** Zamieściliśmy ją na naszej kolumnie, ponieważ jest to historia jakich wiele. A przykład „chłopców z Wawra" powinien zachęcić wielu ich rówieśników.

**Gyorgy Tumpek, rekordzista świata w stylu motylkowym na 100 m. (1:02,3).**

**Aby dojść do takiego mistrzostwa jak znakomity gimnastyk radziecki Szaginian — trzeba pracować dużo i na dobrych przyrządach.** Fot. CAF

## Czyja wina?

**Kol. Szymański z Sochaczewa** napisał, że do treningu posiada odpowiednie przyrządy, a chętnych do uprawiania gimnastyki również w Sochaczewie nie brakuje. Czegóż więc brak? — Oczywiście trenera. Trening ubiegły „na własną rękę" i „według własnej recepty" daje czasami skutki niepożądane.

Trener zatem jest konieczny, a nie ma go, ponieważ w ZS Gwardia w Sochaczewie nie ma sekcji gimnastycznej. Czy można jednak, jeśli są chętni i są odpowiednie przyrządy, zorganizować sekcję gimnastyczną, a następnie postarać się o trenera?

Tumpeka, Fejera, Aitsa — czołowych delfinistów świata oglądali pływacy i trenerzy niejednokrotnie u nas, za granicą. Czas skończyć z obserwacjami, a najwyższa pora wziąć się do roboty, by przy najbliższych zawodach z Węgrami nasz motylkarz nie przyszedł do mety „solo!" w 15 sekund po zwycięzcy.

T. OLSZAŃSKI

**Wat się on do czołówki swymi świetnymi osiągnięciami w stylu dowolnym i motylkowym. Tumpek stale poprawiał swoje wyniki (patrz tabelka) a gdy w 1952 roku przyjęto delfinową pracę nóg rozpoczął ułożony trening tym stylem.**

**Bieżący sezon rozpoczął Tumpek w świetnej formie. 13 maja na otwarcie sezonu letniego w Budapeszcie Tumpek poprawił swój rekord świata na 100 m motylkiem (aż 1:01,7. Wkrótce potem 20 czerwca w Bratysławie, płynąc w sztafecie 4 x 100 st. zm. uzyskał 1:02,8. Pięć tygodni potem podczas Akademickich Mistrzostw Świata poprawił ten wynik na 1:02,3. Wyniki uzyskane zostały na 50-metrowym basenie, co podnosi jeszcze bardziej ich wartość.**

**Jaki jest kres możliwości Tumpeka? W zeszłym roku bawiącym na Węgrzech pływakom polskim Tumpek obiecywał, że zejdzie niżej minuty na 100 m moi.**

# OSLO — 1946

JUŻ cztery lata... A może raczej TYLKO osiem lat dzieli nas od momentu wsiadania na szwedzki prom „Drottning Victoria" w porcie gdyńskim. W roku 1946 odbyty się w Oslo pierwsze po wojnie lekkoatletyczne mistrzostwa Europy. 365 zawodników z 26 państw stanęło do boju na stadionie Bislet. Nie zabrakło i Polaków. Reprezentacja nasza była dość liczna — 13 mężczyzn i 10 kobiet (nie mówiąc o kierownictwie, trenerach i dziennikarzach).

Udział nasz w pierwszych powojennych mistrzostwach Europy miał przede wszystkim znaczenie podbudowania żywotności narodu polskiego, który nie załamał się pod ciosami hitlerowskiego okupanta. Miał również wykazać, że sport w Polsce ludowej wkroczył na odpowiednie tory rozwoju, chociaż wówczas jeszcze nie oczekiwaliśmy oczywiście żadnych sukcesów, a jechaliśmy po naukę.

Podróż z Gdyni do Trelleborgu minęła na statku szybko — wkrótce po dziesięciu szwedzkim elektrycznym pociągiem wzdłuż wybrzeża Bałtyku na północ, do Norwegii. Kiedy przybyliśmy do Oslo, byli już późny wieczór. Zawodnicy pojechali do włoskiej sportowej restauracji, a my, dziennikarze, po ulokowaniu się w hotelu przy Karl Johans gate, udaliśmy się na miasto w poszukiwaniu lokalu, gdzie moglibyśmy zjeść kolację. Niestety, o tej godzinie wszystkie restauracje w Oslo były już zamknięte. Błądziliśmy po ulicach, nagle ujrzeliśmy kiosk z gorącymi parówkami. Oczywiście każdy kupił po kilka porcji.

Jakie było nasze zdziwienie, kiedy przy pierwszym kęsie poczuliśmy smak... trawy. Okazało się, że owe niesłychanie mdłe parówki robione są z... wieloryba.

Menu norweskie nie było w ogóle zbyt przyjemne dla naszego podniebienia. Przez wiele dni baraninę naprzemiennie z wołowiną i rybami, przeważnie w misku, na śniadanie. Na obiad zupa z wieloryba, kotlety z wieloryba, a wieczorem kiełbasa też z wieloryba. Na wyżywienie narzekali prawie wszyscy zawodnicy, a szczególnie oburzeni byli Francuzi, że Norwedzy nie przygotowali kilku różnorodnych kuchni.

Największe jednak zainteresowanie wzbudzili w Oslo lekkoatleci Związku Radzieckiego, którzy po raz pierwszy w historii sportu wzięli udział w mistrzostwach Europy. Na całym świecie znane były doskonałe wyniki przede wszystkim lekkoatletek ZSRR, przekraczające w wielu wypadkach oficjalne rekordy świata. Zachód odnosił się jednak do tych rezultatów z niedowierzaniem. Prasa angielska czy szwedzka twierdziła, że wyniki te osiągane są w Związku Radzieckim nieprzepisowy... sprzętem.

Kiedy na dwa dni przed otwarciem mistrzostw Dumbadze, Sjeczenowa, Siwriukowa i ich koleżanki i koledzy udali się na pierwszy trening na bieżnię Jardar Amfi, znaleźli się tam liczni trenerzy zawodniczy państw zachodnich.

Po raz pierwszy zobaczyliśmy Ninę Dumbadze. Brunetka wzrostu, piękna Gruzinka powinieszcza do kuli rzuci. Szeroki, dynamiczny zamach i dysk wyprysnął w powietrze, spadając za linią środkową boiska piłkarskiego. Ponieważ rzutnia znajdowała się poza linią bramkową, byliśmy świadkami przeszło 50-metrowego rzutu. Przez boisko przeszedł szmer podziwu. Za chwilę do leżącego na murawie dysku podbiegło kilkanaście osób. Wszyscy z niedowierzaniem oglądali dysk. Wyglądał zupełnie normalnie...

Dumbadze przekroczyła na treningu jeszcze trzykrotnie 50 m. Następnego dnia gazety norweskie podały tę wiadomość na pierwszych kolumnach, dodając, że Gruzinka, śmiejąc się, pozwoliła zważyć swój dysk, który okazał się nawet o kilka gramów cięższy od przepisowego.

(dok. nastąpi)

**Jerzy Jabrzemski**

**Triumfatorki dysku: Wajsówna (III), Dumbadze (I), Niesink (II)**

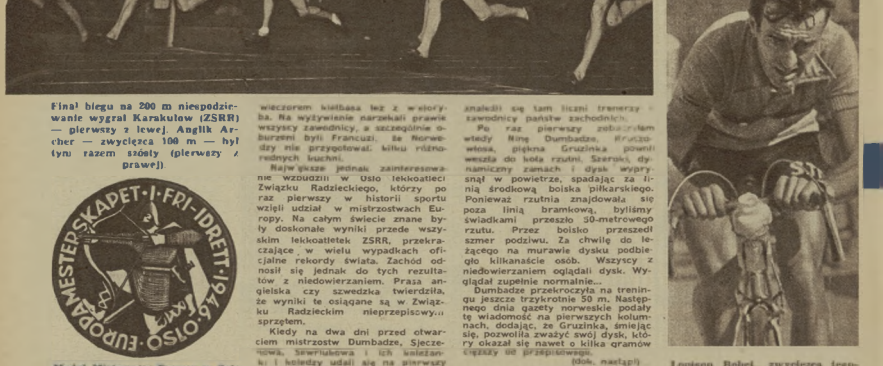

**Finał biegu na 200 m niespodziewanie wygrał Karakulow (ZSRR) — pierwszy z lewej. Anglik Archer — zwyciężca 100 m — był tym razem szósty (pierwszy z prawej)**

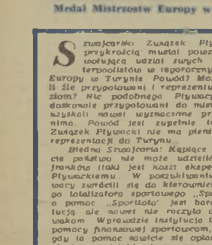


**Medal Mistrzostw Europy w Oslo**

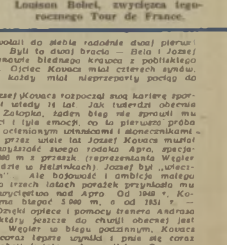

**Louison Bobet, zwycięzca tegorocznego Tour de France.**

Szwajcarski Związek Pływacki z wielką przykrością musiał powziąć uchwałę, odwołującą udział tych pływaków i wszystkich pozostałych w reprezentacji mistrzostwach Europy w Turynie. Powód? Może zawodnicy byli źle przygotowani i reprezentują słaby nader poziom? Nic podobnego. Pływacy szwajcarscy są doskonale przygotowani do mistrzostw i wszyscy wyjazdu nawet wyznaczone przez Związek minimo. Powód jest zupełnie inny. Szwajcarski Związek Pływacki nie ma pieniędzy na wysłanie reprezentacji do Turynu.

Biedna Szwajcaria! Kapiące się uprawi te złote pieniądze nie może udzielić 4 000 franków (taki jest koszt ekspedycji) Związkowi Pływackiemu. W porównaniu z funduszami dysponowanymi przez Związek Piłki Nożnej, Związek Pływacki ma do dyspozycji prawie nic. W porównaniu z funduszami dysponowanymi przez Związek Lekkoatletyczny, Związek Pływacki ma do dyspozycji prawie nic. W porównaniu z funduszami dysponowanymi przez Związek Kolarski, Związek Pływacki ma do dyspozycji prawie nic. W porównaniu z funduszami dysponowanymi przez Związek Narciarski, Związek Pływacki ma do dyspozycji prawie nic. W porównaniu z funduszami dysponowanymi przez Związek Tenisowy, Związek Pływacki ma do dyspozycji prawie nic. W porównaniu z funduszami dysponowanymi przez Związek Hokejowy, Związek Pływacki ma do dyspozycji prawie nic. W porównaniu z funduszami dysponowanymi przez Związek Bokserski, Związek Pływacki ma do dyspozycji prawie nic. W porównaniu z funduszami dysponowanymi przez Związek Gimnastyczny, Związek Pływacki ma do dyspozycji prawie nic. W porównaniu z funduszami dysponowanymi przez Związek Szermierczy, Związek Pływacki ma do dyspozycji prawie nic. W porównaniu z funduszami dysponowanymi przez Związek Strzelecki, Związek Pływacki ma do dyspozycji prawie nic. W porównaniu z funduszami dysponowanymi przez Związek Jeździecki, Związek Pływacki ma do dyspozycji prawie nic. W porównaniu z funduszami dysponowanymi przez Związek Wioślarski, Związek Pływacki ma do dyspozycji prawie nic. W porównaniu z funduszami dysponowanymi przez Związek Żeglarski, Związek Pływacki ma do dyspozycji prawie nic. W porównaniu z funduszami dysponowanymi przez Związek Motorowodny, Związek Pływacki ma do dyspozycji prawie nic. W porównaniu z funduszami dysponowanymi przez Związek Lotniczy, Związek Pływacki ma do dyspozycji prawie nic. W porównaniu z funduszami dysponowanymi przez Związek Szybowcowy, Związek Pływacki ma do dyspozycji prawie nic. W porównaniu z funduszami dysponowanymi przez Związek Motocyklowy, Związek Pływacki ma do dyspozycji prawie nic. W porównaniu z funduszami dysponowanymi przez Związek Samochodowy, Związek Pływacki ma do dyspozycji prawie nic. W porównaniu z funduszami dysponowanymi przez Związek Rowerowy, Związek Pływacki ma do dyspozycji prawie nic. W porównaniu z funduszami dysponowanymi przez Związek Motorowodny, Związek Pływacki ma do dyspozycji prawie nic. W porównaniu z funduszami dysponowanymi przez Związek Lotniczy, Związek Pływacki ma do dyspozycji prawie nic. W porównaniu z funduszami dysponowanymi przez Związek Szybowcowy, Związek Pływacki ma do dyspozycji prawie nic. W porównaniu z funduszami dysponowanymi przez Związek Motocyklowy, Związek Pływacki ma do dyspozycji prawie nic. W porównaniu z funduszami dysponowanymi przez Związek Samochodowy, Związek Pływacki ma do dyspozycji prawie nic. W porównaniu z funduszami dysponowanymi przez Związek Rowerowy, Związek Pływacki ma do dyspozycji prawie nic.

Jozsef Kovacs, znakomity długodystansowiec węgierski, jest pierwszym biegaczem na świecie, który zwyciężył Emila Zatopka po 8 latach jego niepodzielnych sukcesów. Zatopek zdobył na przegrał w 1948 r. na Olimpiadzie londyńskiej w biegu 5 000 m z Reiljem. Czołowym Reiljem.

Od tego momentu kroczył od zwycięstwa do zwycięstwa. Dopiero niepodobny Kovacs zwodnik mistrzu węgierski, nie o wielkim sercu, pokonał Emila w jego najmocniejszej konkurencji biegu na 10 000 m.

## ...ale słowa PRZESADY

15 lat temu grupki wesołych chłopców biegały i goniły się na wspólnych w okolicy małego miasteczka Nyiregyhazy. Miasteczko to słynie z pięknych winnic, z których rodzi się słynny na cały świat takaj węgierski. W pewnym momencie rozległ się przez tutejsze pola nawoływanie: „Uwaga, wodzu! Kto z chłopców chce wziąć udział w biegu, niech się stawi na apel".

Za 15 minut u stóp jednego ze wzgórz stało już 200 chłopców, którzy ze wzruszeniem czekali na start biegu. Mieli przebyć dystans 1 000 m, naokoło pięknego pola, pełnego złocistożółtych słonecznikow. Wyruszyli usłyszy hardzo ostro, ale już po 100 metrach na czoło wysunęli się chłopcy starsi, najmłodsi zaś i najmniejsi biegli z tyłu. Przed metą doszło jednak do wielkiej sensacji. Mały chłopczyk z czarnych włosach, przebiegając metrami krótkimi nóżkami jak pazia, zaczął po kolei mijać jednego chłopca po drugim, wyprzedzając ostatnich od siebie i — przybiegł do mety jako drugi!

Brawo Jozsiku! Doskonale biegłeś! Brawo Bela! — wołali do siebie radośnie dwaj pierwsi zawodnicy. Byli to dwaj bracia — Bela i Jozsef Kovacs. Wysoka, bladawa krucha z podziałkiego miasteczka. Ojciec Kovacs miał czterech synów, z których każdy miał nieprzeparty pociąg do sportu.

Tak Jozsef Kovacs rozpoczął swą karierę sportową. Miał wtedy 14 lat. Jak tutaj opisze zwycięzca Zatopka, żaden bieg nie sprawił mu tyle radości i tyle emocji, co ta pierwsza próba sił na polu oficjalnych zmagań i współzawodnictwa.

Jeszcze przez wiele lat Jozsef Kovacs musiał uznawać wyższość swego rodaka Apra, zwycięzcy na 3 000 m z przeszk (reprezentanta Węgier na Olimpiadzie w Helsinkach) Jozsef był „wiecznie drugim". Ale bohaterowie i ambicje małego biegacza po trzech latach porażek przyniosły mu wreszcie zwycięstwo nad Apro. Od 1948 r. Kovacs zaczyna biegać 5 000 m, a od 1951 r. 10 000 m. Dzięki opiece i pomocy trenera Andrasa Csepiara, który jeszcze do chwili obecnej jest rekordzistą Węgier w biegu podziałnym, Kovacs uzyskuje coraz lepsze wyniki i pnie się coraz wyżej w tabeli światowych wyników. Czy zwycięstwo nad Zatopkiem jest ostatnim słowem małego biegacza? Na pewno nie. Kovacs myśli o biegu poniżej 14 minut na 5 km. I chyba wynik taki wyzwie. (d)

**Zatopek gratuluje zwycięstwa Kovacsowi po pamiętnym biegu na 10 km w Budapeszcie.**

# UWAGA!

# BERNO

JUŻ TYLKO dwa tygodnie dzielą nas od otwarcia mistrzostw Europy w lekkoatletyce, które są rozgrywane co cztery lata podobnie jak Olimpiada. Już dziś możemy śmiało powiedzieć, że tegoroczne mistrzostwa w Bernie będą rekordowe co do ilości startujących jak i poziomu sportowego.

Na 29 państw europejskich zrzeszonych w IAAF zgłoszenia dostało 25 reprezentacji państwowych.

Rekordem ilościowym jest również udział przede wszystkim kobiet (więcej niż w 1962 w Belgradzie). A trzeba wiedzieć, że organizatorzy ograniczyli start w jednej konkurencji tylko do 2 zawodniczek, a więc mniej niż na Olimpiadzie. Ograniczenie to dotyczy tylko męczyzn. Kobiety są uprzywilejowane, gdyż w każdej konkurencji mogą startować po trzy zawodniczki z każdego państwa. Pomimo tego uprzywilejowania konkurencji kobiecych, liczba startujących zawodniczek stanowić będzie zaledwie ½ ogólnej liczby uczestników mistrzostw.

Powodem tak słabej obsady konkurencji kobiecych jest niski poziom lekkoatletyki żeńskiej w krajach których krajach Europy (z wyjątkiem kilku). I tak np. Belgia, Finlandia, Norwegia, Turcja nie mają w swoich konkurencji kobiecych minimum obsadę 1 — 5 zawodniczek.

Jedynie 25 krajów Rady reprezentujących najwyższy poziom światowy (ZSRR, Niemcy zachodnie) rekordy obsyłają konkurencje żeńskie.

Niezależnie imienne składy poszczególnych reprezentacji, które już obecnie powiedzieć, że poziom mistrzostw będzie b. wysoki. Świadczą o tym uzyskiwane ostatnio wyniki które są niejednokrotnie lepsze od rekordów Europy i świata.

Opracowany już został minutowy program mistrzostw, zbliżony do obowiązującego w 1958 r. na Mistrzostwach Europy w Brukseli. Nowością jest włączenie po raz pierwszy do konkurencji 3 kobiecych biegu na 800 m.

Tak w skokach jak i w rzutach ustalone zostały minima kwalifikacyjne. Osiągnięcie ich w poszczególnych dniach daje prawo do udziału w finale, który miał być rozegrany przy obsadzie mniejszej o 9 zawodników. Jeśli jednak ilość ta zostanie optowana zostaną zawodnicy z najwyższymi wynikami ponad ustalone minimum.

W finale rzutowym dyskusji będą brały trzy najlepsze zawodniczki, które nie zakwalifikowały się do finału (wyniki eliminacyjne) oraz 3 najlepsze (uzyskane) rozegra finał.

Minima kwalifikacyjne dla mężczyzn: wysoki: skok w dal — 7,10, trójskok — 14,50, tyczka — 4,05 kula — 14,50, oszczep — 63, dysk — 45, młot — 50.

Organizatorzy mistrzostw ustalili dla kobiet: skok w dal — 6,00 (obniżona będzie poprzeczka w skoku wzwyż. Od 179 do minimum kwalifikacyjnego 10 — 5 cm. Następnymi wysokościami będą 193 cm, 198 cm, 200 cm, 204 cm, 206 cm.

Dla tyczkarzy poprzeczka będzie podnoszona od 390 cm do 390 cm — co 10 cm. Od tego momentu poprzeczka się podnosi co 5 cm.

W konkurencjach kobiecych minima wynoszą: skok w dal — 5,30, skok wzwyż 1,56, oszczep — 40, dysk — 46, kula — 12,30 m.

Cały sprzęt sportowy jak dyski, kule, oszczepy, młoty zostanie dostarczony zawodnikom przez organizatorów. Jedynym wyjątkiem będą tyczkarze, którzy będą mogli startować z własnym sprzętem po komisyjnym przeglądzie. Da to duże szanse osiągnięcia dobrych wyników, gdyż skoczkowie na ogół przyzwyczajeni są do własnych tyczek.

Zawody odbędą się na berneńskim stadionie Neufeld, który będzie dla zawodników niedostępny, aż do chwili uroczystego otwarcia przez mistrzostw Europy, tj. do godziny 15.45, 25 sierpnia. Dla treningów przygotowawczych przeznaczono 3 stadiony: w Bernie — stadion Wankdorf — 10 min. jazdy tramwajem z centrum miasta, w Muggilingen — 1 godz. i w Thun — pół godziny jazdy pociągiem. Wszystkie te pięknie położone boiska sportowe zostaną bogato wyposażone w sprzęt, tak że warunki treningowe nie będą dla powodów do narzekania.

Przed mistrzostwami lekkoatletycznymi w Bernie będą odbywały różne komisje Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej (IAAF).

Najbardziej nas interesują obrady komisji regulaminowej, która zbierze się poprzedzając 19 sierpnia ceremonię. Na zatwierdzenia rekordów światowych w lekkoatletyce. Rozpatrzona zostanie bowiem sprawa rekordu w oszczepie.

Berno staje się obecnie ośrodkiem zainteresowania wszystkich entuzjastów lekkoatletyki nie tylko w Polsce i Europie, ale i na całym świecie.

T. DOBROWOLSKI

Czy ta trójka czołowych średniodystansowców świata przerwie również taśmę w finałach Lekkoatletycznych Mistrzostw Europy w Bernie? Od góry: Oltkalenko ZSRR (800 m), Nielsen Dania (800 m), Bannister Anglia (1500 m).

# NA KARKOŁOMNYCH WIRAŻACH Tour de France

Tour de France 1954 był 41 wyścigiem dookoła Francji. Pierwszy wyścig rozpoczął się 1 czerwca 1954 roku. Uczestnicy mieli wówczas do przebycia 6 etapów po 400 km każdy. Na pierwszym etapie Paryż — Lyon zwyciężca uzyskał czas 17 godzin 45 minut.

W tym roku wyścig rozpoczął się 8 lipca i trwał do 1 sierpnia. Startowało 11 drużyn po 10 zawodników każda. Były to zespoły: francuski, belgijski, holenderski, hiszpański, kombinowany luksembursko-austriacki, szwajcarski oraz 5 regionalnych drużyn francuskich (Nord Est Centre, Ouest Sud-Est, Île de France i Sud-Ouest). W ciągu 25 dni kolarze pokonali 23 ciężkie etapy. Start znajdował się w Amsterdamie a meta w Paryżu.

19 lipca rozpoczął się 12 etap wyścigu — pierwszy etap górski. Zawodników rozsiekiwali jeszcze kilka etapów przez wysokie szczyty pirenejskie. Był to najbardziej emocjonujący odcinek wyścigu. Gwałtowne spadki, ostre wiraże, przejęcie i „najgroźniejsze pod słońcem" mówiły nad potokami.

Kilka kilometrów przed Lourdes nadciągnęły śnieżne chmury. To za miejscowością Argelès, droga zaczęła szybko wznosić się ku górze. Wkrótce — pierwsza przełęcz na wysokości 1 645 metrów. Wiatr dmuchał kolarzom w twarz, a mgła idąca od morza zaczęła ograniczać widoczność. Widoczność zmniejszyła się do 3 metrów. Sytuacja pogarszała się wraz z rosnącą wysokością tak, że łatwo można było zgubić drogę. Na wysokości 1 645 metrów — najwyższy szczyt Aubisque. Pierwszy wjechał nań Helg Obers.

Na szczycie widoczność zmniejszyła się do kilku zaledwie kroków.

Zjazd był jeszcze bardziej niebezpieczny niż droga do góry. Z wyskością 60 km pędzili kolarze w półmroku drogą pełną gwałtownych spadków i zakrętów. Na palcach można było policzyć tych zawodników, którzy nie raz nie spadli z rowery.

Perdi Kubler miał bardzo ciężki upadek. Szwajcarowi nawaliły w dwa dni hamulce. Po pierwszym upadku pokamał szprychy. Jakiś czas jechał samotnie, ale wkrótce postanowił dogonić Bobets, który zjeżdżał przed nim. Rzucił się w dół krzycząc coś nierozumiałe. Przez chwilę wyglądało na to, że nastąpi katastrofa. W ciemności Kubler nie zauważył wiraż. Uratował go przypadek. Perdi wpadł na jakąś siatkę, zerwał i znikł na chwilę. Dotychczas nie wiadomo — ou sam zresztą nie wie — w jaki sposób podniósł się i wsiadł na rower.

Podobne wypadki miał nie tylko on jeden, ale i Bobet, i Schaer i wielu innych.

Robic — zawodnik występujący w barwach Ouest jest najbardziej pechowym kolarzem Tour de France.

Tour 1954 r. rozpoczął w świetnej formie, znacznie lepszej niż w ubiegłym roku. Po pierwszych 4 etapach miał on „w leaderem wyścigu. Była tylko 1 min i 1 sek różnicy.

Na etapie z Caen do Saint Brieuc prawdziwy się, przerwił ciężki rower ale leszcze jechał jakiś czas. Wreszcie rem rękia odmówiła mu posłuszeństwo. Robic wycofał się z wyścigu.

Just od 3 lat zawodnik ten nie może ukończyć wyścigu. Ostatnie wiele się zwyciężonej odniósł w 1947 roku, kończąc na ostatnim etapie 50 sekundami. W 1952 roku ciężka chorobą sprawiła, że Robic skapitulował. W 1953 r. upadł i musiał w Herlac wycofać się z wyścigu. Ostatni wyścig, na który kolarz ten darzył wiary przyniósł mu trzecią z kolei klęskę.

Zawodnik Sud-Est Polo ma zwyczaj wkładania przed startem słoip do zimnej wody «Ten zabieg ułatwia sen, jeśli nie było dotąd zbyt gorący» — fakt, że Polo nie zatrzymuje do tej operacji obawia.

Na etapach pirenejskich znane gwiazdy kolarskie zakończyły bieg w ambulansie. Jeden z najtrudniejszych etapów do Millau dał się kolarzom silnie we znaki. szczególnie ze względu na następujące jedna po drugiej przełęcze, które nie dawały kolarzom chwili wytchnienia. Słynny alpinca natalli bardzo zawodników na piaskowcgórzech, a kurz osiadał wszędzie. Do mety przybyło chali kolarze zupełnie czarni. 35 stopni w cieniu, kurz i ciężka droga wyczerpały zawodników.

Po 17 etapach między liczbą zawodników a ilością samochodów towarzyszących wyścigowi pomiędzy nimi dysproporcja. Otóż na 74 zawodników przypadało 300 pojazdów które wyprzedzały lub zamykały wyścig.

Drużyna szwajcarska straciła jednego z najlepszych zawodników Hugo Koblera, który uległ wypadkowi. W drużynie zapanowała w związku z tym dodatkowa zamieszanie, a to w prawdą zawodnika Hubera. Huber rozpoczął wyścig w szczytowej formie i tragedia nastąpiła właśnie wtedy, kiedy jem apetyty na dobre mniejsze rozwinęły. Szwajcarzyk wziął udział w tym wyścigu, żeby pomagać Koblerowi i wcale tego nie ukrywał.

Po krakate Hugona siedział płacząc na drodze. Od momentu kiedy Kobler uległ wypadkowi Huber nie chciał o niczym słyszeć. Kolegzy namawiali mu, żeby jechał dalej, że ma za sobą za tym wyścigu. Niektórzy proponowali mu, aby podciągał Koblera, ale Huber oburzał się i twierdził, że jego interesy nie są zbieżne z interesami tego zawodnika.

— Nie chce pomagać Fardiemu — mówił — muszę wycofać się z wyścigu nie pracować na jego rachunek.

Dla Hubera Tour skończył się 21 lipca. Jedynie na prośbę kapitana Koblera jechał dalej. Ale jechał ciemnoatrapiony, trzymając ręce na górnej części kierownicy, pozwalając wyprzedzać się wszystkim pojazdom wyścigu.

Oprac. R. L.

# EMIL ZATOPEK 5 Mój trening

Tłum. Zb. K. BOGOWSKI

**KAŻDY START WAŻNY!**

Spotkanie lekkoatletyczne z Francją było okazją do sprawdzenia formy. Pobiegłem na 5 km jak tylko mogłem najlepiej i odniosłem zwycięstwo w czasie 14.15. Nie było więc ze mną wcale tak źle. Marcel Hansenne, francuski specjalista od milli angielskiej i kapitan drużyny, z zawodu dziennikarz, postawił mi po biegu nieoczekiwane pytanie:

— Dlaczego biegłeś tak forsownie, skoro mogłeś wygrać w czasie o pół minuty gorszym?

Nie wiedziałem dopraw dy co odpowiedzieć Francuzowi na to pytanie. Hansenne mógł pojąć, że najważniejszy jest dla mnie wynik i przede wszystkim wynik: **staram się zawsze osiągnąć jak najlepszy czas bez względu na klasę moich rywali. Jedynie przestrzeganie tej zasady prowadzi do stałego rozwoju lekkoatlety i pozwala mu pić się po szczeblach rekordów.** Dzięki właśnie temu, że każdy start traktowałem zawsze bardzo poważnie — nawet gdy walczyłem tylko z czasem — mogłem ustanowić szereg rekordów na zawodach, w których rywale zupełnie mi nie zagrażali.

Wkrótce po spotkaniu z Francją startowałem w Brnie, gdzie na bieżni mierzącej niecałe 300 m ustanowiłem nowy rekord na 1 km wynikiem 8.08,8. W kilka dni później na zawodach w Bratysławie poprawiłem rekord krajowy na 2 km osiągając czas 5.20,0 po czym wyjechałem do Pa ryża na II Akademicki Mistrzostwa Świata (Akademia wojskowa, gdzie studiowałem, była zaliczona do rzędu wyższych uczelni).

**PRÓBA NA 1500 m**

Wśród studentów nie by ło wówczas zbyt groźnych długodystansowców, toteż oprócz przewidzianych 5 km „zafundowałem" sobie dodatkowo bieg na 1500 m. Już w przedbiegach musiałem zdrowo wyciągać nogi aby stawić czoła szybkim biegaczom na mitę angielską. Zakwalifikowałem się do finału z czasem 3:55. Był to mój życiowy wynik na tym dystansie i zarazem dobry znak przed finałem.

Bieg finałowy był ciężkim orzechem do zgryzienia. Wśród wielu doskonałych zawodników wyróżniał się szczególnie Węgier Garay, wielokrotni rywal naszego Wacka Cevony. Po starcie, chcąc uciec, ruszyłem w bardzo ostrym tempie. Pierwszy kilometr przebiegliśmy w 2.33 min. Garay przez cały czas depiał mi po piętach. 300 m przed metą zebrałem wszystkie siły aby oderwać się od rywala. Próżny wysiłek. Gdy 200 m przed metą Węgier nieustannie biegł za mną jak cień przestałem wierzyć w swoje zwycięstwo. Również na ostatniej prostej wciąż słyszałem za sobą energiczne zinki. Tymczasem 60 m przed metą Garay zupełnie niespodziewanie zwolnił wyniku. Chociaż znajdowałem się w bardzo dobrej formie, uzyskałem tylko 14.20,8 min. Wystarczyło to jednak, aby bieg wygrać.

**PORAŻKA Z REIFFEM**

Startując we wrześniu w zawodach o mistrzostwo armii alianckich w Anglii, wygrałem bieg przełajowy, aby w dwa dni później podczas międzypaństwowego spotkania lekkoatletycznego CSR—Belgia w Brukseli ulec Reiffowi w biegu na 3 km. Reiff uzyskał czas 8.13, ja — 8.14. Tym niefortunnym startem za-

Emil Zatopek wśród budowniczych MDM.

Fot. K. Jarochowski

kończyłem sezon lekkoatletyczny w r. 1947.

Po powrocie do kraju z nowym zapałem zabrałem się do treningu. W lesie szybko jednak zapadał zmrok. Lampka elektryczna, którą oświetlałem sobie drogę, niewiele dawała korzyść. Wkrótce przeniosłem się z powrotem na miejscowe boisko. Tam zmrok jesiennego wieczoru rozjaśniało przynajmniej światło z pobliskiego dworca kolejowego.

**AFRYKAŃSKIE ZWYCIĘSTWA**

W grudniu byłem znowu w dobrej formie. Toteż ucieszyłem się ogromnie, gdy pewnego dnia oznajmiono mi, że jadę na zawody do Algieru. Moją radość potęgował fakt, że będę mógł na parę dni zamienić śnieżne szosy na gorącą ziemię afrykańską, że będę trenował wśród palm i gajów pomarańczowych w ciepłym klimacie, który pod każdym względem lepiej służy lekkoatlecie niż zimno.

W Algierze startowałem dwukrotnie w biegu przełajowym na dystansie ok. 7 km, który odbył się na torze wyścigowym, a w dwa dni później w biegu na 3 km, rozegranym na bieżni. Oba biegi wygrałem. Drugi na obu dystansach był Francuz Vernier, trzeci w pierwszym biegu Herrendi, który w tym samym roku wygrał w CSR maraton łeszyński. Na 3 km uzyskaliśmy czasy poniżej 8:20,0 (mój czas — 8:14), co potwierdziło też że dobrą formę można utrzymać również w okresie zimowym.

Przez całą zimę biegałem codziennie zaśnieżonymi szosami na ciężkich butach wojskowych wg następującej recepty 5x200, 20x400 i 5x200 m ostrego szpurtu, który przeplatałem dwustumetrowymi odcinkami truchtu.

**„KORDYLIERY" W SPA**

Na wiosnę zwyciężyłem w biegu przełajowym w Spa. Start dostarczył mi wiele niespodzianek. Do Brukseli przyjechaliśmy w sobotę wieczór. Nazajutrz zdaliśmy się do odległej o 200 km niewielkiej miejscowości kuracyjnej Spa. Po przybyciu na miejsce pokazano nam mapę z trasą biegu i różnicami wzniesień. Początkowo przypuszczaliśmy, że będzie to zwykły bieg przełajowy. Tymczasem jego trasa — jak twierdzili koledzy przypominała raczej Kordyliery. Karol Knenicky był po prostu zrozpaczony. Jego zdaniem bieganie na takiej trasie było niepodobieństwem. Skoro już jednak przyjechaliśmy do Spa, nie należało rezygnować z walki.

Doroczny bieg przełajowy w Spa cieszy się w Belgii ogromną popularnością. Nie brak lekkoatletów, którzy się w nim specjalizują. Zjeżdżają tu rokrocznie także zawodnicy szkocy i angielscy.

Gdy wybiegliśmy ze stadionu trzymałem się początkowo zwartego zastępu zawodników. Uświadomiwszy sobie, że bieganie w ścisku i wąskimi przejściami w całej grupie zawodników może mieć groźne skutki, zerwałem się co sił do przodu. Nie wiem dopraw dy jak zwarta grupa zawodników przecisnęła się wąską ścieżynką, wiodącą na stromo wzniesienie, gdzie trzeba było biec dosłownie na czworakach. Ja przemykałem się między świerkami ze zręcznością wiewiórki. Przybiegłem do mety setnie zmordowany, z dużą przewagą nad groźnymi rywalami. Zanim wpadli na stadion dalsi biegacze, zdążyłem wejść na podium, gdzie udekorowano mnie ogromnym wieńcem, a następnie przebiec okrążenie honorowe.

(D. C. N.)

Warunki prenumeraty: miesięcznia 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 80-342

SPORTOWIEC REDAGUJE KOLEGIUM

5-B-11495

WYDAWCA — RSW „Prasa". Redakcja — Warszawa, Wiejska 12. Redaktor naczelny tel. 896-43, 824-11 w. 56; archiwum i foto — tel. 824-11 w. 57; sekretarz red. — 865-46. Sekretarz red. przyjmuje (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-14 i 837-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie Wielgodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

# NA BOISKU FILATELISTYCZNYM

Zbliżają się mistrzostwa Europy w lekkoatletyce — czas więc pomówić o znaczkach propagujących tę dziedzinę sportu.

Znaczków poczt owych o motywach lekkoatletycznych jest bodaj najwięcej na świecie. Już przecież na pierwszych znaczkach pocztowych, wydanych w 1896 r. z okazji pierwszej nowożytnej Olimpiady w Grecji, umieszczono dyskobola. W Niemczech na znaczkach olimpijskich z 1936 r. umieszczono oszczepnika. W Belgii, w czasie Olimpiady 1920 roku, na znaczkach znalazł się również miotacz dysk iem. W tym samym kraju w 1950 r. odbyły się mistrzostwa Europy i wydrukowano aż 5 znaczków o tematyce lekkoatletycznej (bieg przez płotki, oszczepnik, zmiana w sztafecie, skok o tyczce, finał biegu). Jednoczesnie poczta belgijska przyszykowała trzy bloczki, na których marginesach umieszczono napis: „Mistrzostwa Europy" — w językach francuskim i flamandzkim.

Trudno wyliczyć wszystkie znaczki „lekkoatletyczne", które ukazały się na świecie. Wspomnimy o boliwijskich, wydanych w r. 1951 z okazji Igrzysk Południowo-Amerykańskich, z bułgarskich z lat 1935 (skok o tyczce), 1939 (dyskobol), 1948 (płotki i oszczep), 1950 (biegi i kula). Na Kubie w 1930 r. wydrukowano aż 5 winiet z okazji Igrzysk Środkowej Ameryki. Umieszczono na nich sylwetkę płotkarza.

W Finlandii w 1945 r. wydano znaczek z sylwetką biegacza, przypominającego słynnego Nurmiego.

Nie ma już bodaj dziś kraju na świecie, który by nie propagował lekkoatletyki za pomocą znaczków. Tak np. znaczki węgierskie popularyzują nieomal wszystkie konkurencje lekkoatletyczne, a nawet rzut młotem.

Bardzo ładne znaczki o motywach lekkoatletycznych zostały wydrukowane w księstwie Monaco (biegacz, płotkarz i dyskobol).

W Związku Radzieckim szczykamy również sporo znaczków lekkoatletycznych o motywach bardzo ciekawych jak np skoczek nad poprzeczką.

Wymienianie wszystkich tego rodzaju znaczków zaprowadziłoby nas zbyt daleko. Wspomnimy na zakończenie, że pierwsza winietka w Polsce ukazała się w r. 1951 ze znaczkiem SPO, na którym widzimy biegacza w serii z 1952 r. znalazł się znaczek za 1,15 zł ze sprinterami I wreszcie wśród znaczków z ostatniej Spartakiady znajdujemy winietki z biegiem sztafetowym i oszczepnikiem.

**Kazio**

## Mięśnie higieniczne za Spartakiady

W gorączce zawodów, jak również i podczas treningów, zawodnicy i ich opiekunowie zapominają nieraz o całym szeregu zaleceń higienicznych, które niezaprzeczalnie przyczyniają się do uzyskania lepszych rezultatów sportowych. Niekiedy też usiłuje się pod tym względem znaczną przewagę, wynikającą z niezmajomości zagadnienia, przeważę, która również nie jest dobra.

Jednym z najważniejszych postulatów higieny treningu jest oszczędzanie układu ruchu. Przy obecnym całorocznym treningu, gdy zawodnik w ciągu sezonu przebiega tysiące kilometrów, wykonuje tysiące rzutów lub skoków, co jest równoznaczne z nadmiernym obciążeniem stawów, mięśni, ścięgien i kości, sprawa ta nabiera dużego znaczenia praktycznego. Na skutek bowiem takiego forsownego względnie nieumiejętnego treningu ten lub ów element ruchu „nawala". W wyniku tego powstają naderwania mięśni, ścięgien, bóle stawowe, a nawet złamania kości.

Typowy przykład tego rodzaju stanowił biegacz Szmidt. Przed kilku tygodniami na międzynarodowych zawodach w Warszawie podziwialiśmy go w biegach na 100 i 200 metrów. Na 11 Spartakiadzie zajął on na 100 m III miejsce, a na 200 m nie startował. Zapytacie dlaczego? Dlatego, że ma on tak silne bóle nóg, iż po prostu nie może biegać. Jak do tego doszło? Szmidt w obecnym sezonie przebiegł już ponad 1000 km, z tego zaś połowa — to trening sprinterski na twardej bieżni. Na skutek takiego nieracjonalnego treningu powstał odczyn zapalny okostnowy obu podudzi, uniemożliwiający bieganie.

Dla lepszego zrozumienia dodam, iż Kuszka, który ma taką samą mniej więcej wadę przebiegnięty kilometrów co Szmidt, przebiegł sprintem zaledwie 300 km, zaś na bieżni około 100 km. Za to Kuszka nie ma obecnie żadnych dolegliwości nóg.

Ale na tym nie koniec. Wielu widzów rekordowego biegu na 10 km było rozczarowanych, ponieważ Miecznikowski, który tak pięknie prowadził Ożoga, biadał wzpadł na finiszu. Tymczasem w chwili po biegu widzieliśmy Miecznikowskiego w ambulatorium, jak opatrywano mu bolesne otarcia palców nóg. Okazało się, że zawodnik ten biegł tylko w samych pantoflach i dlatego pobierał palce do krwi. A powszechnie wiadomo, że zapobiegawczo biegacze na długie dystanse wkładają skarpetki lub specjalne zamszowe wkładki ochronne.

Jak widzimy, utrzymywanie nóg w czystości, należy do elementarnych zasad higieny. Cóż jednak widzieliśmy podczas Spartakiady? Większość zawodników bezpośrednio po odbyciu konkurencji zdejmowała kolce i tak na brudną, spoconą nogę wkładała trampki bez żadnych skarpetek (wyjątek stanowili Duńska i biegacz Lewandowski oraz kilku jeszcze innych). Spocone, zabłocone nogi w trampkach tworzą doskonałe warunki dla powstania grzybicy i — poporzenia wyniku sportowego. Nawiasem dodamy, że w szatniach nie było ciepłej wody do umycia się.

Sprawą dalszą, to kwestia odżywiania się. W stołówce sportowej CRZZ (i w innych też) słyszało się liczne narzekania na jedzenie, zwłaszcza na to, że zawodnicy chodzą głodni. Jednak przy bliższym zbadaniu sprawy okazało się, że nie było tak źle, tylko że niektórzy zawodnicy są bardzo wybredni, i nie wychowani, ba, podobno nie tylko zawodnicy, lecz i niektórzy trenerzy.

Tak więc na śniadanie — zresztą na wniosek zawodników — była zupa mleczna dobrze ocieplona. Ze względu na trudności z dostawą świeżego mleka w ranych godzinach, do zupy tej używano sproszkowanego mleka, takiego, jakie na recepcie dostają niemowlęta. Jednak zawodnicy nie chcieli jej jeść, „gdyż jest inna niż zwykle" i mimo że mieli w dowolnej ilości bułki, chleb oraz kawę — opowiadali, że chodzą głodni. Żaden z trenerów nie usiłował przekonać podopiecznych, że zupa jest zdrowa i bardzo pożywna w każdym bądź razie nie gorsza od zupy na mleku zwykłym. Podobnie zresztą było i z innymi posiłkami.

Czy jest to w porządku? Chyba nie. Sądzę, że kierownictwo, a przede wszystkim trenerzy, za mało wychowują zawodników. Przecież można wyperswadować pewne przesądy w odżywianiu się naszych wyczynowców, które niekiedy przybierają nawet nieprzyjemne formy.

Jak słabo orientują się niektórzy trenerzy w sprawach odżywiania się dowodzi fakt, że jeden z trenerów siatkówki w przerwach między grą pozwalał zawodnikom na picie wody w dowolnej ilości.

Sądzę, że na te sprawy należy zwrócić większą niż dotychczas uwagę.

**DR WACŁAW SIDOROWICZ**

# ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

**KOŁÓWKA ARYTMOGRAF**

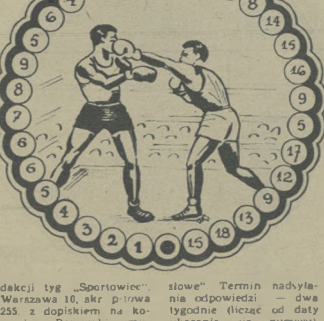

Podane na rysunku cyfry zamienić na litery i odczytać rozwiązanie.

Początek zdania do odgadnięcia — kierunek zegarowy.

Klucz pomocniczy 1) 9, 12, 10, 5, 9 — reprez bokser Belgii; 2) 11, 14, 15, 5, 1, 4 włoski szpadzista; 3) 17, 12, 2, 8, 6, 7 bokser CSR (waga półciężka); 4) 13, 4, 3, 12, 15 — reprez. kolarz Bułgarii; 5) 3, 9, 18, 19 — pływaczka Kolejarza Stalinogród (100 m st. klas.), 18 — samogłoska.

**J. W. Kałużka. Pabianice**

Za rozwiązanie powyższej zagadki Redakcja przeznacza do rozlosowania: dziesięć książek. Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec", Warszawa 10, skr. pocztowa 255, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie (licząc od daty ukazania się numeru).

# NIEPEŁNOLETNI MISTRZOWIE

Jedenastka piłkarska raciborskiej Unii została mistrzem Polski na rok 1954. Nie bez uzasadnionych wyrzutów sumienia przyjęto tę wiadomość w Toruniu i Łodzi. Historia rozgrywek zmieniła swój bieg. Na stadionie wrocławskim reprezentanci obu tych miast musieli przekazać w inne ręce swe mistrzowskie tytuły, tak ciężko wywalczone rok temu w Świdnicy. A już największym zaskoczeniem było wyraźne zdystansowanie ich w ostatecznym rachunku punktowym przez dzielnych chłopców z Raciborza, wyszkolonych w mieście, liczącym nie więcej mieszkańców niż posiadają ich dzielnice łódzkie Bałuty lub Widzew. Uexerpiał na tym nieco prestiż Torunia i Łodzi, ale sport polski nic na tym nie stracił, odwrotnie — wiele zyskał.

Sukces drużyny „małego" miasta odbił się najgłośniejszym echem w podobnych ośrodkach. Utrwaliła się tam wiara w możliwość awansu, przez co podniosło się wyraźnie znaczenie setek trenerów, nie zaliczonych dotąd do najtęższych sił w naszym piłkarstwie. Kto wie, czy nazwisko Karola Mroczkowskiego w jego bogatej karierze sportowej było przynajmniej parokrotnie wymieniane w sprawozdaniach prasowych. Nigdy nie był on sławnym piłkarzem. Nawet jako zawodnik raciborskiej Unii nie marzył o udziale w reprezentacji Polski, a jednak przy szkoleniu młodej drużyny spełnił swe zadanie niemal z nawiązką.

Podobnych do Mroczkowskiego mamy w Polsce wielu. Niepoliczonymi szeregami utalentowanej młodzieży dysponujemy nie tylko w Raciborzu, lecz w każdym zakątku naszego kraju. Nie wszędzie jednak młodzież ta jest jednakowo szkolona, nie wszędzie jeszcze została ujęta w ramy zrzeszeń sportowych.

**CZY NAJBARDZIEJ WYRÓWNANY ZESPÓŁ?**

— Unia zaprezentowała się jako zespół najbardziej wyrównany — twierdzili świadkowie turnieju.

A jednak, gdy zabrakło w niej Michalskiego, napad raciborzan stracił swą bojową wartość. Stał się o wiele mniej skuteczny, tak niepewny, bezradny w sytuacjach podbramkowych, jak człowiek, który nagle został pozbawiony prawej ręki. W meczu Unii przegranym z CWKS — nie tylko zresztą w napadzie odczuwano dotkliwy brak Michalskiego — również w defensywie istniała w owym dniu poważna dezorganizacja.

Dlaczego tak się działo?

Bo motorem większości akcji w Unii był Michalski. Ten zwinny blondynek w porę umiał odnaleźć się głęboko na własne pole, by przyjść z odsieczą swym kolegom, a po chwili już kierować atakiem, choć grał na pozycji lewego łącznika.

A więc fenomen? Nie, daleko mu do tego miana przedwcześnie jest nawet upatrywać w nim przyszłego kandydata do drugiej lub pierwszej reprezentacji Polski. Michalski po prostu umiejętnie mierzy swe siły na zamiary. Przy stosunkowo jeszcze skromnym repertuarze technicznym nie porywał się nigdy do żonglerskich popisów lub koronkowej roboty, nie był więc w pełnym tego słowa znaczeniu indywidualistą. I to również należy zaliczyć na jego plus. Do osiągnięcia wytkniętego celu posługiwał się najprostszymi środkami. Stosował najczęściej długie, płaskie przerzuty piłek, przenosząc grę z jednej strony na drugą, dzięki temu napad Unii szybko zdobywał pole gry.

Unia zdobyła mistrzostwo Polski pewnie, a jednak pod względem wyszkolenia technicznego ustępowała aż trzem zespołom: bytomskiemu Górnikowi, krakowskiej Gwardii i CWKS-owi. Kroczyła najpewniej do zwycięstwa, bo w tym męczącym maratońskim turnieju, w którym w ciągu 18 dni piłkarze zmuszeni byli rozegrać aż po 7 spotkań, raciborzanie okazali się najbardziej dojrzałymi fizycznie piłkarzami.

**Finaliści Mistrzostw Polski juniorów w piłce nożnej. Od dołu do góry stoją: Budowlani (Szczecin), Włókniarz (Łódź), Ogniwo (Rzeszów), Kolejarz (Toruń), CWKS (Warszawa), Gwardia (Kraków), Górnik (Bytom), Unia (Raciborz).**

**TROCHĘ O TECHNICE**

Szczególnie rzucał się w oczy na turnieju wrocławskim brak zwodów cielem u większości zawodników. Mijanię przeciwnika cechował prymitywny sposób, a jeżeli w tym lub innym momencie któryś z piłkarzy próbował ograć swego przeciwnika w sposób bardziej pomysłowy, dowcipny — na trybunach kwitowano to oklaskami.

Niekiedy nastrój niesamowitej pewności panował wśród bramkarzy nawet w momentach, gdy aż kipiało na ich przedpolu. Okazało się przy kilku oddanych strzałach na bramkę, że nie przestrzeń tuż obok słupków, a właśnie bramkarze stanowili główny, orientacyjny cel dla napastników. Im w bardziej jaskrawych swetrach występowali bramkarze, tym częściej kierowano strzały wprost na nich. To samo dotyczy kornerów. Rzuty z rogów starano się wykonywać efektownie i dlatego może bito je najczęściej w kierunku najbliższego sąsiedztwa poprzeczki. W tych warunkach piłki stawały się oczywiście łatwym łupem bramkarzy, a cały wysiłek nacierającej drużyny palił się w cekaemu.

Juniorzy popełniali jeszcze wiele innych błędów. Sądzimy, że sztab urzędujących we Wrocławiu trenerów wszystkie je dość skrupulatnie wytąpi i w najbliższej przyszłości uwzględni przy opracowywaniu programu szkoleniowego na ostatnie miesiące bieżącego sezonu.

**WŁADYSŁAW LACHOWICZ**

**Fragment meczu Unia (Raciborz) — Ogniwo (Rzeszów).**

**Efektowna parada jednego z najlepszych bramkarzy turnieju Peranka z CWKS.**

# SPORTOWIEC

18 SIERPNIA 1954 ▪ NR 33 (137) ▪ CENA ZŁ. 1.20

Patrz stronica 6

# Ruszamy do Berna

MAMY w czym wybierać i to jest jeden z dowodów postępu naszej lekkoatletyki, pnącej się wzwyż czołowym frontem młodzieży.

Dlatego też, aby postawić przyśpieszonej kreskę nad „i" — mowa o składzie naszej reprezentacji na Mistrzostwa Europy w Bernie — zorganizowano w sobotę w Warszawie kontrolne zawody. Trzeba było w kilku konkurencjach dokonać wyboru i uczyniono słusznie, sięgając do sprawdzianowego emiennika sportowej walki na bieżni i boisku.

W wyniku tej walki padły dwa nowe rekordy Polski, a dwa zostały wyrównane. Małka-Dobrzycka (zdj. 1) wygrała w doskonałym stylu z odległością po dłuższej przerwie. Cachówna i to wynikiem 47,03 m. A więc nowy rekord. Dość niespodziewanie rozprawiła się ustalonowana Konik-Klimajowa z rekordem Bregułanki w kuli, ustanowionym we wrześniu 1950 r. w Bukareszcie (13,50 m). Miotaczka krakowskiego Kolejarza (zdj. 2) osiągnęła 13,98 m, a na domiar dobrego Ciachówna nie w swojej specjalności przekroczyła również dawny rekord o 1 cm.

Przed 25 laty Kosterzewski przebiegł 400 m przez płotki w 54,2 sek. Ten rezultat jest do dziś rekordem Polski. Ale w sobotę „podpisał" się pod nim Bagala, osiągając identyczny czas w biegu bez konkurencji. Można spodziewać się w niedługim czasie dalszej poprawy rekordu.

Próba sprinterów wykazała dobrą formę Schmidta. Wygrał „setkę" w 10,7 przed Goździalskim 10,8 i Baranowskim 11,0 (zdj. 3). Sztafeta 4 x 100 (wymienieni + Kuszka) wyrównała budapeszteński rekord Polski — 41,4.

Po 7,34 m skoczyli Iwański (zdj. 4) i Ratajczak; oni też będą reprezentować nas w Bernie. Drugim obok Adamczyka tyczkarzem będzie Ważny (w sobotę — 4,12), a trójskoczkiem obok Weinberga — Gizelewski (w sobotę nie-

1.

2.

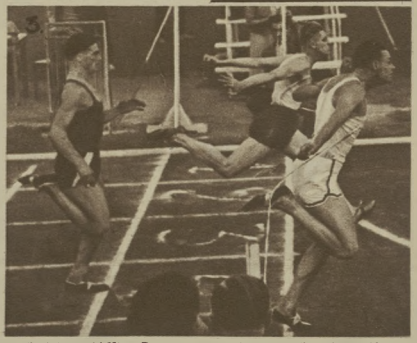

3.

4.

najlepsi — 14,69). Rezerwowe miejsce w czwórce 4 x 400 m „wybiegał" sobie w sobotę Brabański (49,6) pokonując Werblińskiego (49,8) i Lewandowskiego (50,7).

Ostatecznie ustalono następujący skład naszej reprezentacji:

**Kobiety:** 100 m — Dwicka, Kusion, Łarczak. 200 m — Łarczak, 800 m — Pesztka, 80 m p pł — Bocian, Duńska, skok w dal — Duńska, Dwicka, Kusion, dysk — Kozłowska, oszczep — Majka-Dobrzycka, pięciobój — Duńska, Dwicka, 4 x 100 — Dwicka, Kusion, Bocian, Łarczak, rez. Jesionowska.

**Mężczyźni:** 100 m — Stawczyk, Goździalski, 200 m — Stawczyk, Schmidt, 400 m — Mach, Sierek, 800 m — Potrzebowski, 1.500 m — Potrzebowski, Zbikowski, 5 000 m — Graj, Planita, 10 000 m — Ożóg, Mieczkowski, 3 000 m z przeszkodami — Chromik, skok wzwyż — Lewandowski, Fabrykowski, skok w dal — Iwański, Ratajczak, trójskok — Weinberg, Gizelewski, skok o tyczce — Adamczyk, Ważny, oszczep — Sadło, Radzymowicz, dysk — Andrzejczyk, młot — Nikiel, Rut, 4 x 100 — Goździalski, Schmidt, Stawczyk, Kuszka, rez. Holsm, 4 x 400 — Makomaski, Sierek, Sfatowski, Mach, rez. Brabański. Ponadto Adamczyk będzie startował prawdopodobnie w dziesięcioboju.

Kierownikiem ekipy lekkoatletów polskich jest wiceprezydujący OKKF, Procek.

Z ekipą udaje się do Berna również 6 trenerów — Morcińczyk, Dudek, Kępka, Kozubek, Szelest, Sumiński oraz lekarz dr Sidorowicz i masażysta Sporny.

R.

## Na antenie „Sportowca"

● „Latający Węgrzy" odwiedzili znów Wielką Brytanię, gdzie wzięli udział w międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych z udziałem reprezentantów: Belgii, Irlandii, Pakistanu, Nigerii, Afryki płd. USA i Anglii. Z osiągniętych wyników wymienić należy: 880 y Henderson (Ang.) 1:51,7, 2) Rankovyi (Węgry) 1:52,1, 3 mile Geray 13:44,0, pchnięcie kulą Savidge (Ang.) 15,86.

● W Budapeszcie Nemeny uporał się wreszcie z własnym rekordem w skoku o tyczce i skacząc 4,32 podbił go o 2 cm. Bardzo dobry rezultat w rzucie oszczepem uzyskał jego rodak, młody Krasznay. Rzucając 72,15 Węgier wyprzedził Finlandczyka Kiuruvesi, znanego reszcie z Helsinek. Nikkinen uzyskał dotychczas wynik w rzucie oszczepem 79,10. Rezultat ten nie zostanie jednak uznany jako rekord światowy, gdyż uzyskany był przy silnym wietrze.

● Kolarze Gwardii gościli w NRD, gdzie wzięli udział w zawodach, w których startowali również kolarze CSR i USA i zawodnicy NRD. Start Polaków nie wypadł zbyt pomyślnie. Pierwszym na mecie był Ziegel (Wschód) przed Niemannem. Lasak zajął 7 miejsce, Grabowski 13, a Kleiński wskutek defektu wyścigu nie ukończył.

**NA OKŁADCE:** Wiesławie Szale z wrocławskiego LP2 nie udało się bezbłędnie sforsować Białego Potoku. Fot. Werner

# Pionierskie konkurencje na wodzie

Giżycko i olbrzymi akwen mazurskich jezior były w dn. 4—15 sierpnia terenem zmagań wodniaków LPŻ o tytuł najlepszego zespołu pierwszej Centralnej Spartakiady Wodnej. Przyjechali chłopcy ze wszystkich województw, chłopcy, którzy w ośrodkach i obozach LPŻ nauczyli się sztuki żeglowania, którzy pokochali szerokie odcinki wodnych przestrzeni i z których niejeden związie swe życie z twardą marynarską służbą.

Program Spartakiady obejmował wiele konkurencji, których naprzód nie szukalibyśmy w wykazach różnych dyscyplin sportowych. Reprezentowane były: pływanie, wioślarstwo, żeglarstwo i gimnastyka oraz ćwiczenia sitowe, jednak specjalny aspekt przydatności i zastosowanie ich do wodniackiej pracy nadawał wszelkim ćwiczeniom odrębny LPŻ-etowski charakter, nie pozbawiając ich jednocześnie atmosfery prawdziwie sportowych zmagań.

Chociażby wioślarstwo. Wyścigi na ciężkich 10-cio wiosłowych szalupach morskich mało przypominały biegi rasowych czwórek i ósemek, lekko śmigających po powierzchni wody. Potężne prawie dwutonowe kadłuby barkasów pruły fale na kształt średniowiecznych galer.

Albo gimnastyka. Zbudowany w porcie fragment masztu wielkiego żaglowca wymagał wiele zręczności, opanowania, siły i odwagi dla pokonania tej konkurencji. I naprawdę trudno byłoby szukać norm gimnastycznych dla oceny tej marynarskiej gimnastyki.

Ciężkie DŻ-etki finiszują w biegu na 1 000 m. Zwyciężyła załoga Poznania.

Twarda i ciężka była walka. Ledwie przez południem zakończone 15-kilometrowy wyścig wioślarski, który niespodziewanie pozbawił rad porządnie skóry na obolałych dłoniach, a już po obiedzie nastąpiła konkurencja — przeciąganie liny.

Trzeba przyznać, że konkurencja ta zdobyła sobie w Giżycku największą popularność. Publiczność entuzjastycznie się zrzeszała, równie mocno, jak na jakimś bokserskim spotkaniu. Dopingowano gorąco wszystkich, ale najbardziej młodziutkich chłopców z Białegostoku. Chyba dlatego, że wielu białostoczan odłądło na stałe na mazurskiej ziemi. A zaraz po zakończeniu — gromady miejscowej dzieciarni na tym samym placu zorganizowały zawody między sobą.

I tak biegły konkurencje za konkurencjami. W jednych zdarzały się zwycięstwa zespołu, w innych brali udział najlepsi „ajsze" w danej dyscyplinie. Rzut ratunkowy, marynarską do zbudowania na lądzie drucianej tyczki czy też sygnalizacja wymagają dużej sprawności i długiego treningu, stanowią jednak nieodzowny element żeglarskiego szkolenia, a opanowanie tych umiejętności będzie bardzo przydatne w ewentualnie przyszłym zawodzie marynarza.

Podczas trzydniowego wyścigu rejsu po mazurskich jeziorach zawodnicy zdawali również egzamin ze swego wyrobienia społecznego pracując przez cały dzień na polach PGR Jagodno-Małe.

Całość Spartakiady i wszystkie konkurencje były bardzo interesujące. Wykazały one, że LPŻ szkoli w żeglarstwie nie tylko garstkę wyczynowców takich jak tegoroczni mistrzowie — Marta Arlitewicz i Romek Szadziewski, ale przygotowuje rzesze młodzieży sprawnej do różnorakiej wodniackiej pracy i gotowej do służby w naszej Ludowej Marynarce.

Trzeba też podkreślić dużą sprawność organizacyjną imprezy, w której brało udział około trzystu zawodników, oraz wielki wkład pracy organizatorów w ułożeniu regulaminów dla poszczególnych konkurencji.

D. Cz.

Marynarska gimnastyka „na wytyku".

Przeciąganie liny wymaga dużo siły i zgrania zespołu. Drużyna województwa zielonogórskiego nie poniosła żadnej porażki, zdobywając pierwsze miejsce.

● Korzystając z przerwy w rozgrywkach ligowych gliwicka Kolejarz wyjechał na tournée do Bułgarii. W pierwszym meczu reprezentacja ZS Kolejarz zwyciężyła z Lokomotiv Plovdiv 2:2 (1:1), w drugim spotkaniu Kolejarz wygrał z Lokomotiv Burgas 2:1 (0:1). Najlepszym strzelcem w obu spotkaniach był niezmiennie Aniola, który zdobył 3 bramki.

● Po raz pierwszy po Mistrzostwach świata w zgrupowaniu pokazali się wegierscy piłkarze na europejskich boiskach. Pierwszy mecz Węgrów z reprezentacją Danii wystąpującej pod szyldem Kopenhagi zakończył się pełnym sukcesem Węgrów. Wygrali oni w pięknym stylu 4:0 (2:0). Bramki zdobyli Puskas i Kocsis po dwie.

● Australijska federacja lekarska zaprosiła Szwajcara Kubelta i Francuza Bobota do wzięcia udziału w wyścigu Sydney—Melbourne w dniu 14 września.

● Angielski Związek Piłkarski zamierza szybkimi krokami do poprawienia sytuacji w piłkarstwie swego kraju. W związku z tym trener państwowy Winterbottom otrzymał do pomocy „sztab generalny" składający się z czołowych trenerów. Treserzy ci mają za zadanie również opiekę nad utalentowanymi juniorami.

● Rekordzista świata Australijczyk Landy będzie godnym wielu angielskich podczas trwania lekkoatletycznych mistrzostw Europy Landy wyraził swego czasu chęć startu gosa konkurencji w biegu, co jednak nie dojdzie chyba do skutku.

● Rocky Marciano stanie do walki w obronie tytułu mistrza świata wagi ciężkiej. Jego przeciwnikiem będzie Ezzard Charles. Do pojedynku dojdzie 18 września na Yankee-Stadionie w Nowym Jorku.

# Jeszcze o juniorach...

Reprezentacja juniorów przed meczem z Bułgarią w Bydgoszczy. Od prawej: Lewandowski, Mainka, Chomiczuk, Norkowski, Radzim, Malarz, Reichel, Pohl, Michel, Słysz, Ciupa.

Nie stanowi wiosny jedna jaskółka, ale też i nie stanowi zimy jeden przymrozek. Tak chciałoby się odpowiedzieć chórowi zawiedzionych głosów, jaki rozległ się na pokwitowanie pierwszego w tym roku międzypaństwowego meczu naszych piłkarskich juniorów. Pierwszego — i przegranego z młodymi Bułgarami w Bydgoszczy.

Nasze piłkarstwo znajduje się w depresji. Nikt rozsądny nie zamierza tego ukrywać. Więcej nawet — odzywają się aktualnie coraz liczniejsze głosy opinii publicznej, że czas najwyższy rozpocząć walkę o dźwignięcie na wyższy poziom polskiego piłkarstwa. Jakkolwiek nie wypadła by na ten temat dyskusja — jednym z jej wniosków, i to z rzędu najistotniejszych, musi być sprawa pracy z piłkarską młodzieżą.

Młoda reprezentacja zagrała w Bydgoszczy słabo. To fakt. Warto tutaj przypomnieć, że w zespole grało: trzech zawodników pierwszoligowych, dwóch drugo- i trzech trzecioligowych. Jedynie trzej piłkarze występowali dotąd tylko w drużynach juniorów. Stąd też nie można zbytnio dziwić się, gdy w meczu z Bułgarią nasi juniorzy demonstrowali te wszystkie wady, które znamy dokładnie aż do znudzenia z boisk ligowych wszystkich szczebli.

Ale wielu młodych reprezentantów, to naprawdę utalentowani piłkarze (Pohl, Reichel, Lewandowski, Michalski, Chomiczuk). Prawie wszyscy przestaną być juniorami w roku przyszłym.

Przy piłce jeden z najlepszych w zespole Bułgarów, środkowy obrońca Rajkow.

Będą grać w swoich pierwszych drużynach i... co dalej? Pół biedy wówczas, gdy występują oni w zespołach pierwszo, czy też drugoligowych, dysponujących dobrymi — jak na nasze obecne piłkarskie warunki — trenerami. A ci utalentowani z małych ośrodków? Czy nie warto zastanowić się nad przemyślanymi pociągnięciami, umożliwiającymi utalentowanym dalszy rozwój pod opieką najlepszych trenerów, w silnych ośrodkach i silnym współzawodnictwie?

Juniorzy, to nie tylko jednak omawiana grupka najlepszych, zaszczycona przyodzianiem koszulki z białym orłem. To dziesiątki tysięcy młodych zapaleńców piłkarstwa, grających z jednakowym zapamiętaniem w silnym kole sportowym, jak i najmniejszej miejscowości. Bakcyl piłkarstwa — i temu nie poradzą tysiące „znachorów" — jest najbardziej rozpowszechniony wśród naszej sportowej młodzieży...

Ci najmłodsi piłkarze mają wprawdzie od kilku lat organizowane mistrzostwa w okresie wakacyjnym, ale to nie jest wystarczające. Potrzeba stałych rozgrywek juniorów, oczywiście z zachowaniem praw szkoły. Potrzeba przywrócenia letnich obozów szkoleniowych w kilku turnusach, aby mieć przegląd kilkuset najlepszych. Potrzeba stałych spotkań międzynarodowych dla juniorów.

Stała i różnorodna praca wyszkoleniowa i wychowawcza z najmłodszymi, stwarzanie wybijającym się wszechstronnych możliwości rozwoju — to jeden z podstawowych warunków podniesienia poziomu naszego piłkarstwa.

(R)

## Na zdjęciach u dołu:

Mainka tym razem obronił. Ale dwukrotnie musiał wyjmować piłkę z siatki...

*

Trifonow tylko raz miał taką smutną minę, gdy Lewandowski z karnego trafił celnie w prawy róg...

Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

## Dr Stanisław Mielech

Wieloletni piłkarski reprezentant Polski

*Ogólnopolska dyskusja o naszym piłkarstwie*

# 1 Dlaczego piłka nożna jest tak słaba?

# 2 Co robić, ażeby ten stan naprawić?

Podniesienie poziomu piłkarskich drużyn wyczynowych-jest uzależnione od spełnienia szeregu warunków, z których najważniejszym — zawsze i wszędzie — jest umasowienie piłkarstwa. Dalsze niezbędne warunki w naszym stopniu rozwoju piłkarstwa można ująć w następujących punktach:

1. Powstanie środowisk o wysokiej kulturze piłkarskiej, które dla kół sportowych byłyby wzorem do naśladowania.

2. Powstanie silnych kół sportowych o odpowiednim zapleczu i dobrym aktywem działaczy.

3. Wzmożenie szkolenia młodych zawodników w szkolnych ligach sportowych i w szkołach sportowych.

4. Skoncentrowanie w drużynach ligowych najbardziej utalentowanych zawodników, stosując w piłkarstwie, skierowanie do zachowania kreślonych obstawień.

5. Ustalenie systemu rozgrywek o mistrzostwo, który by mobilizował najwudniejszą i drużyny do pracy, a względnie ciągłość pracy w kołach i umożliwiał utrzymywanie kontaktów z zagranicą, wreszcie dawałby przegląd wyników pracy na wszystkich szczeblach.

6. Powołanie do kierownictwa sportem piłkarskim osób, które wyróżniły się efektywną pracą organizacyjną lub zawodniczą w piłkarstwie.

7. Zagwarantowanie odpowiednich środków potrzebnych na szkolenie, sprzęt i urządzenia.

Wyliczywszy jedynie tchem te najważniejsze warunki rozwoju zespołów wyczynowych, zwłaszcy wyniesionych z błota i zaniedbania.

Nie rozwiązano należycie problemu sportu w szkołach. B. mało jest szkół piłkarskich. W większości kół sportowych juniorami nikt się nie zajmuje.

Nie zna koncentracji talentów w drużynach ligowych. W drużynach tych ciągle jeszcze jest dużo miernot, a utalentowani zawodnicy marnują się w małych kołach prowincjonalnych. Dopuściło się do takich wypadków, że młodzi, najbardziej utalentowani zawodnicy I Ligi, jak Ślęziek i Szymborski (wczoraj strzelcowie I Ligi w ub. roku) grają w bieł. rolce w II Lidze. Za mało uwagi szerucą się na to, by z drużyn ligowych usuwać zawodników, którzy z różnych względów nie mogą trenować intensywnie lub prowadzą niesportowy tryb życia.

W porównaniu z zagranicą nie trenuje się u nas intensywnie. Kondycję fizyczną mamy gorszą od najpiłkarze radzieccy lub węgierscy.

Nasz system gry jest przestarzały i nieskuteczny. Wśród trenerów jest mały procent byłych zawodników reprezentacyjnych. Zatrudnia się kilku trenerów na stałe, którzy z różnych względów nie mogą trenować intensywnie lub prowadzą niesportowy tryb życia.

W porównaniu z zagranicą nie trenuje się u nas intensywnie. Kondycję fizyczną mamy gorszą od najpiłkarze radzieccy lub węgierscy.

Nasz system gry jest przestarzały i nieskuteczny. Wśród trenerów jest mały procent byłych zawodników reprezentacyjnych. Zatrudnia się kilku trenerów na stałe, którzy z różnych względów nie mogą trenować intensywnie lub prowadzą niesportowy tryb życia.

W porównaniu z zagranicą nie trenuje się u nas intensywnie. Kondycję fizyczną mamy gorszą od najpiłkarze radzieccy lub węgierscy.

Nasz system gry jest przestarzały i nieskuteczny. Wśród trenerów jest mały procent byłych zawodników reprezentacyjnych. Zatrudnia się kilku trenerów na stałe, którzy z różnych względów nie mogą trenować intensywnie lub prowadzą niesportowy tryb życia.

Trenerów nie wysyła się po naukę za granicę, nawet z trenerów pełniących nie widział V Mistrzostw Świata.

Mało naszych piłkarzy umie strzelać i prawidłowo stosować zmiany. Teorię gry prawie w Polsce nie zajmuje. Miesięcznik „Kultura Fizyczna" nie zamieszcza ani oryginalnych artykułów o piłkarstwie, ani przedruków. W programie AWF nie ma specjalności piłkarskiej, nie ma wzorowego, długo trwającego piłkarskiego. W bibliotekach i księgarniach brak nowych podręczników i fachowych pism zagranicznych takich jak „Ceska kopana" itp. Kurczą się nasze kontakty z zagranicą, nie biorzemy udziału ani w mistrzostwach świata, ani mistrzostwach juniorów.

Rozgrywki o mistrzostwo nie przebiegają planowo. Mistrzostwa juniorów nie dają przeglądu wszystkich młodych talentów.

Powoływanie do prac w sekcjach pn działaczy dezygnowanych przez różne instancje, którzy nie byli znanymi zawodnikami lub działaczami, nie zdało egzaminu.

Co uczynić, by podnieść poziom drużyn wyczynowych?

Stworzyć warunki rozwoju piłkarstwa, które zapewnią wyliczyłem. Jeżeli uwzględni się wszystkie te wnet będziemy mieli dobre drużyny, jeżeli tylko niektóre — to ciągle będziemy szli w ogonie za państwami, które swoim drużynom stworzyły dobre warunki.

W chwili obecnej daż piłka nożnej odsłeżnać po rozgrywkach. Niech raz przeprowadzi swoje mistrzowskie zgodnie z planem. Nie używać pałki czenia na język sportowy — treningu solidny i systematyczny. Przez szereg tygodni przypatrywałem się treningom słynnego Kolejarza, byłego mistrza Polski i Zdobywcy Pucharu Polski. Zamiast pełnych dwóch zespołów na treningi, prowadzone przez wielokrotnego reprezentanta Polski, Szczepaniaka, widywaliśmy 5 — 4 grazy i to kaźdym razem w innym „komplecie". Rezultaty są dla wszystkich złyt przejrzyste — widno spadły do III ligi. Tak samo było i ze Śląską poznańską i z Wisłą. Niżnarem Widzew i Gwardią Szczecin — angli pierwszoligowcami, dla słaj kandydatami do A-klasy. Przeciwnie, drużyna OWKS — Kraków tylko należycie przestrzeniona treningowi zawdzięczała wysoką lokatę w Lidze Państwowej. Dyscyplina czy na ceiny i silny strzał. Stąd niektórzy tacy „bombardierów, jak: Garbień, Bacz, Steuerman, Rejman, Kałuża, Nawrot, Ciszewski i tylu tylu innych. Wszyscy oni zasłaniają strzałami ziali postrach wśród najlepszych bramkarzy, wszyscy oni rubili to z dużym powodzeniem. Nękanie bramkarza nieustannymi strzałami tak go wreszcie osłabi, że gotuje, a celne strzały, będzie musiał przepuścić.

Dzisiejszy styl gry w piłkę wymaga od zawodników twardej gry. U nas niestety nie widać tej cechy (stwierdził to zresztą Cieślik na zakończenie VII Wyścigu Pokoju w Pradze). Z takim kompleksem niższości w dosłownym tego słowa znaczeniu musimy skończyć. Piłkarze grający na obronie, w pomocy i ataku — z wyjątkiem skrzydłowych — muszą posiadać odpowiednią wysokość i strukturę fizyczną. Co się tyczy skrzydłowych, to pamiętamy wyczyn małego Cuttiego z „Amatorów" wiedeńskich, wspaniałego grazera na naszym podwórku mamy doskonałego radowca Wiśniewskiego z „Ogniwa" Bytom, który przy wyjątkowo szybkim wzroście jest współautorem wielu niebezpiecznych ciągów na bramkę. Inni grazie muszą być chłopcami na schwał.

Kardynalnym brakiem w wyszkoleniu naszych graczy jest brak umiejętności prawidłowego i skutecznego stopingu stopą i natychmiastowym przyjmowaniu piłki o ziemi, a co za tym idzie i dysponowania nią według wiszego uznania. Szczególnie pierwszemu tak, aby kierować piłkę do przeciwnika, musi być wyłorzeniowe u naszych reprezentantów.

Należy podkreślić wagę zwrotu na stronę psychiczną naszych graczy. Często w wysokości 50% przegląda tak, jak gdyby piłkarze odrabiali na boisku państwowe. Wyobrażenie graczy powinno być w tym kierunku, aby bili się oni o zaszczyt grania w drużynie, a nie, by dawali do zrozumienia, że robią łaskę kierownictwu koła sportowego.

Za mało trenerzy nasi doceniają zagadnienie gry SPO, która pomaga w bardzo dużym stopniu we wszechstronnym ćwiczeniu zawodników. Tutaj nie wolno zaniedbywać szeregu ćwiczeń, zarówno gimnastycznych, jak i technicznych.

Do podniesienia poziomu wielu drużyn piłkarskich przyczynią się częściowo nie dotąd kontakty z zagranicą, a zwłaszcza z socjalistycznymi. Sprowadzanie do kraju drużyn w typie Vasasu, Lipsk, Dynamo — czy ostatnio „Vasasu" mija się z celem. Dla umożliwienia kontaktów należy Ligę Państwową podzielić na dwie grupy, co pozwoliłoby na rozluźnienie mocno ścisłych terminów rozgrywek i podróży na przejazdów drużyn. Smalenie się w krajowym sosie nie podniesie poziomu naszego piłkarstwa.

Szczególny nacisk położyć należy na szkolenie narybku młodzieżowego. Między innymi trzeba zwiększyć trenerów, którzy będą umieli wytępić narowy starszych graczy i wpoić od najmłodszych lat i uczniom szkół podstawowych, czy liniów należy umożliwiać rozgrywanie zawodów na boisku o miniaturi powierzchni, mniejszym sprzęcie, w krótkim okresie czasu. Wówczas będziemy mieli gwarancję, że z dobrze pokierowanej młodzieży wyrosną kadry wartościowych piłkarzy i z biotk naszych przepędzona nastanie bezpowrotnie nuda.

*Fragmenty treningu piłkarzy radzieckiej drużyny „Spartaka" (Moskwa). Powiodku — „waga" w wykonaniu Jermiszewa oraz Iljina. Na prawo u góry — ćwiczenia mięśni brzucha doskonałego obrońcy Siedowa. Na lewo u dołu — bramkarz [illegible] gimnastyki.*

*Fot. „Sportowiec" S. Rostkowski*

## Mgr Stanisław Giza

Sędzia lekkoatletyczny

CO razi nas, obserwatorów, u naszych piłkarzy?

Brak szybkości, nieestetyczne podanie, spóźniony start do piłki, niepotrzebny, a prowelekły dribling, ogólnyzmu gra, brak „wykończenia" do piłki, niski wzrost, brak celności strzałów na bramkę i brak strzałów na nią z dalszej odległości.

Jak widzimy ilania graczków naszych czołowych piłkarzy jest długa.

A jakie istnieją środki zaradzające do radykalnej poprawy. Musimy od razu powiedzieć, że przede wszystkim ustina praca. Inaczej w thema-

# Dziewczęta zakochane w motorach

Trasa Raidu Tatrzańskiego jest tak trudną, że wymaga od startujących nie tyle już umiejętności co wręcz sztuki jazdy na motorze oprócz tej żelazna kondycja. Górskie wertepy szyb-

ko „wykańczają" nieprzygotowanego fizycznie motocyklistę. Często się zdarza tak, jak podczas ostatniego raidu (m. in. na ostrym podjeździe pod Jurków), że zawodnicy muszą go gliniastym terenie pchać pod górę swoje motocykle. Wyobraźmy sobie, jakiego zapasu sił wymaga taki codzienny raidowy egzod. Brak zaś kondycji u zawodników był przyczyną upadków, uszkodzeń motorów i nie zawsze powierzchownych kontuzji.

Z dużym więc niepokojem spoglądaliśmy na 15 dziewcząt, które obok mężczyzn miały wystartować w III etapie Tatrzańskiego Raidu. Naprawdę nie wyglądały na to, że są fizycznie przygotowane do tak wielkiego wysiłku. Pytaliśmy je przed startem, czy brały już udział w imprezie podobnego kalibru i czy mają już tatrzańskie doświadczenie.

I okazało się, że prawie dla wszystkich była to druga lub trzecia impreza, w której startowały w tym roku. A na pytanie, czy mają za sobą trening gimnastyczno - kondycyjny, odpowiedziały zrazu zakłopotanymi spojrzeniami, później zaczęły się tłumaczyć, że jedna miała oparzoną nogę, druga nie mogła dostać zwolnienia z biura, a trzecia miała wiele pracy przy motorze itd.

Dalsze pytania były już bezcelowe. Stało się jasne, że dziewczęta starają się osłonić kierownictwo swych sekcji, które ich nawet nie poinformowały o konieczności tego rodzaju zgarawy.

Po tej rozmowie organizatorzy raidu grobowali szukać wyjścia z kabały, w którą wprowadziły ich zrzeszenia, przyjmując nieprzygotowane zawodniczki do tak ciężkiej imprezy.

O niedopuszczeniu do raidu nie mogło być mowy. Nie można było przecież krzywdzić tych sympatycznych i pełnych zapału dziewcząt. W wyniku więc narady zmieniono trasę, jak się okazało później, na zbyt łatwą, i większość zawodniczek raid ukończyła.

Nieważne w tym wypadku, która z nich zwyciężyła. Wystarczyło zobaczyć, jak się cieszyły, że w ogóle pokonały trasę raidu, jak już planowały przygotowania na przyszły rok. A trzeba podkreślić, że droga w sporcie motorowym nie układa się im najłatwiej. W tej męskiej dyscyplinie sportu traktuje się je do pewnego stopnia — jak inwalidów, jak jakieś nieporozumienie.

A jak układa się życie tym pionierkom sportu motorowego wśród kobiet, niech zilustruje nam przykład opowiedziany przez pełną energii młodziutką Rzeźuchowską z wrocławskiej „Spójni".

Przed kilku miesiącami od kierownictwa sekcji dostała „grata", który niegdyś chodził i nazywał się SHL. Koleżanka Rzeźuchowska niczym jednak nie zrażona zaczęła dokupywać brakujące części i kompletować motocykl. Na domiar złego nie miała czym go montować, bo jeden młotek i jeden obcinak, które dostała do montażu, nawet przy najwięcej pomysłowości nie mogły zastąpić wszystkich koniecznych narzędzi. Chodziła więc uparcie i pożyczała. A że przy okazji usłyszała kilka burknięć uwag od kolegów, zajętych przy swych motorach, to już mniejsza. Jednak dopięła swego i SHL był gotów do jazdy jak nowy.

Ale radość była krótka. Za kilkanaście dni zakomunikowano koł. Rzeźuchowskiej, że właśnie jej a nie innej motocykl sekcja musi wypożyczyć do Suwałk — i to jakoby decyzją Rady Głównej Zrzeszenia. Cóż miała robić? Zgodziła się i więcej motoru nie widziała. Na Raidzie Tatrzańskim startowała na pożyczonym od kolegi motocyklu i naturalną koleją losu konkurencji nie ukończyła.

Też trzeba umiłowania dla sportu motorowego, żeby w tych warunkach się nie załamać?

Ale gdyby nawet wszystko układało się jak najlepiej i nie było tych przeciwności, to i tak nasze motocyklistki stoją na przegranej już z góry pozycji i wbrew wszelkiej logice mają zamkniętą drogę do sportowego awansu.

No bo rozważmy. We wszystkich dyscyplinach sportowych, w których startują mężczyźni i kobiety, obowiązuje ich klasyfikacja sportowa. Tak jest wszędzie, ale nie w sporcie motorowym, w którym do dzisiaj nie stworzono odrębnej klasyfikacji dla kobiet i w których zawodniczki oceniа się na podstawie rezultatów osiągniętych w konkurencji z mężczyznami.

W wyniku tego zawodniczka, chcąc uzyskać t. zw. I licencję, musiałaby dopełnić warunki, obowiązujące mężczyzn tzn zdobyć m. in. mistrzostwo lub wicemistrzostwo Polski, a więc pokonać prawie wszystkich męskich rywali w danej kategorii. A w takim wypadku należałoby jej przyznać, wobec wysokiej międzynarodowej klasy naszych motocyklistów, tytuł... mistrza świata (zrozumiałe, że mówimy to żartem), a nie pierwszą licencję.

Nie krzywdźmy więc motocyklistek. Dajmy im wreszcie żeńską klasyfikację i zajmijmy się poważnie dziewczętami, zakochanymi w motorach.

**H. DĄBROWSKI**

Do tego miejsca jechała Młynarska (Bud.) Białym Polskiem bez podpancia. Za chwilę „połknie się" i będzie to jej kosztowało 3 pkt.

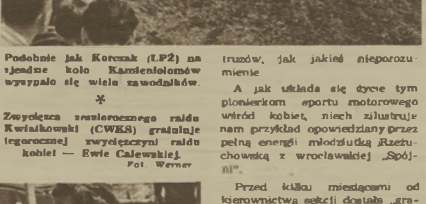

Podobnie jak Korczak (LP2) na zjeździe koło Kamieniołomów wyzyp się wiele zawodników.

*

Zwycięzca zresztą nieoficjalnego raidu Kwiatkowski (CWKS) gratuluje (egzaminacyjnej) zwycięzcy raidu kobiet — Ewie Calewskiej.

Fot. Werner

## Tydzień w »Sportowcu«

**Srebrne medale „Za Wybitne Osiągnięcia Sportowe" otrzymali przodujący sportowcy Polski: lekkoatleci — Elżbieta Duńska, Alojzy Graj, Edmund Potrzebowski, Janusz Sidło, Zdzisław Stawczyk, Zygfryd Weinberg, Szermierze — Marek Kuszewski, Jerzy Pawłowski, Andrzej Piątkowski, Jerzy Twardokens, Wojciech Zabłocki, Henryk Zimoch. Brązowy medal „Za Wybitne Osiągnięcia Sportowe" otrzymał lekkoatleta Zbigniew Lewandowski.**

**Chrzowia ustanowił rekord Polski na 3.000 m, uzyskując czas 8:08.8. Wynik ten daje mu miejsce wśród najlepszych w Europie. Lepszy o 0,5 sek. od rekordu Polski pobiegła Pastkowa, przebywając dystans 300 m w 1:16.4.**

**Selitrenikow strzelił 3 bramki w międzypaństwowym spotkaniu piłkarskim juniorów Polski i Bułgarii —**

# MŁODZI ŁAPIĄ WIATR

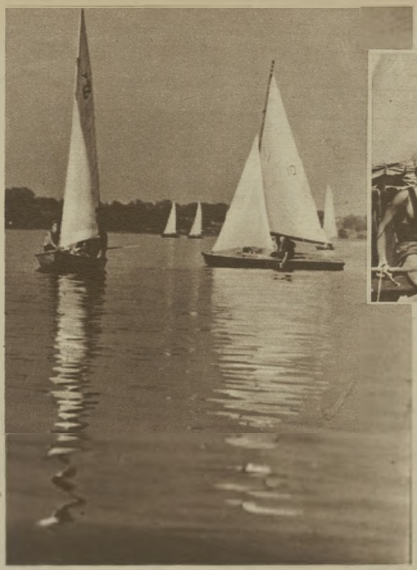

**Wyścig odroczony z powodu braku wiatru. Zawodnicy oczekują na Jeziorze na dalsze zarządzenia Komisji Regatowej.**

Fot. S. Szymanowski

**Słonki przed startem. W tej konkurencji W. Szymański z warszawskiego Zrywu, zeszłoroczny mistrz Polski, był jedynym mistrzem, któremu udało się powtórzyć sukces z ubiegłego sezonu.**

**Nieodłącznym elementem porannego „rozruchu" jest bieg. Ilości kilometrów przebiegniętych w ten sposób przez Kocerkę, Wandę Adach czy „czwórkę"—Szwarcer, Jagodziński, Antkowiak i Dakszewicz (na zdjęciu) nie powstydziłby się niejeden lekkoatleta.**

Fot. Gill

Dwa tygodnie trwały zacięte walki najlepszych żeglarek i żeglarzy o zaszczytne tytuły mistrzów Polski. Tegoroczne mistrzostwa były rekordowymi pod względem ilości startujących kreli i zawodników. Na pocranej bruzdami fal tafli jeziora Niesłysz ciskiego żeglowało 112 jednostek.

Regaty zakończyły się porażkami zeszłorocznych mistrzów. W każdej konkurencji zaprawa tytułu mistrzowskiego pozostawała otwarta. Nie było zdecydowanych faworytów, w przeciwieństwie do lat ubiegłych, kiedy to już po pierwszych wyścigach można było stwierdzić, że takich mistrzów jak Juliusz Sternadzki czy też Roman Biedermann dzieli od pozostałych różnica przynajmniej jednej klasy.

Niewątpliwie najwyższy poziom zaprezentowali żeglarze startujący w klasie olimpijskiej „Flin". Zaciętą pojedynki zawodników LZS z Kleiczą Fischera, Kruszewskiego i Błeszki z zawodnikami CWKS — Szmajem, Szwarcem i Biedermanem dostarczyły wiele emocji. Tytuł mistrzowski zdobył Szmaj, a drugie i trzecie miejsce Fischer i Kruszewski z LZS.

Mimo niespodzianki sprawił dziewięnastoletni uczeń Technikum Kolejowego w Olsztynie Romek Szadziewski z LP2. Wśród całej plejady znanych zawodników jak Chybowski z Kolejarza, Tazbir i Slojewski z CWKS czy Niepokojczycki i Pachołczyk ze „Stali" okazał się on najlepszym polskim żeglarzem w klasie „H". Romek rozpoczął uprawiać żeglarstwo zegarowo w 1952 r. na centralnym kursie juniorów w Giżycku a już dziś błysnął nieprzeciętnym talentem.

Zespołowo zwyciężył jeszcze i tym razem CWKS. Ale zwycięstwo to nie przyszło łatwo. Wyniki żeglarzy z LZS, AZS i LP2 wskazują na to, że w przyszłym roku CWKS będzie miał ciężkie zadanie, chcąc obronić zdobyty w tym roku puchar GKKF.

Cz.

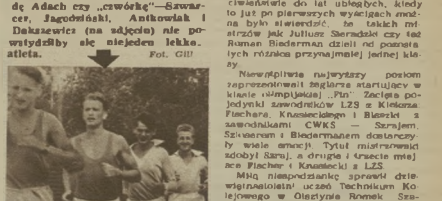

**Pod opieką trenera Vereya Iwona Jeziorska poczyniła znaczne postępy. Widzimy ją, gdy szykuje się do startu na treningu.**

# Z KRUSZWICY DO AMSTERDAMU

Doskonałe warunki wodne, najlepszy w Polsce tor regatowy szczególnie zainteresowanie widzów i serdeczne kibicowanie mieszkańców miejscowego społeczeństwa, uczyniły z Kruszwicy to, czym jest Celmer dla biegaczy, a Zakopane dla narciarzy.

Tym razem ostatnie treningi przed wyjazdem na mistrzostwa Europy w Amsterdamie odbywała tam „Amelanka" naszego wioślarstwa, a więc takie osady jak jedynka T. Kocerka czwórka bez sternika „Szwarcer, Jagodziński, Antkowiak, Dakszewicz) dwójka bez sternika (H. Kocerka i Podsiadowski), a u kobiet jedynka i jedenastka dwójka podwójna (W. Adach A. Mońka) oraz pozostające w kraju z powodu ograniczonych miejsc: dwójka ze sternikiem (Kusek, Twaruś, Barcewicz), czwórka ze sternikiem (Knop, Pentelski, Augustyniak, Jeziorski i st. Błażejczyk).

Zrobiono wszystko, by zapewnić jak najlepsze warunki treningowe, by przygotować jak najlepiej osady do startu w Mistrzostwach. Opiekę nad osadami objęli najlepsi w Polsce trenerzy: Verey, Kobyliński, Olesiński, Ormanowski, Brzeziński. O stronę organizacyjną troszczył się lubiany przez zawodników kierownik Arnold Genara.

Osady ćwiczyły w Kruszwicy bardzo intensywnie, nawet jak na warunki wioślarskie dzienna porcja przepłyniętych kilometrów dla kobiet dochodziła do 20 a u mężczyzn przekraczała 30), wykazując wielki zapał i chęć do treningu.

— Zawsze im mało! Skąd biorą się w tych ludziach tyle energii? — dziwił się Verey.

I rzeczywiście. Obserwowaliśmy wielokilometrowe jazdy dwójki bez sternika po dużej fali. Co pewien czas wszechobok fali rozpływał się na odsadnach i bryzgi wody spadały na plecy wioślarzy. Zdawało się co chwila, że łódź straci równowagę, ale zawsze niewzruszony pozostawał rytm wiosłowania parowali obie i łódź płynęła dalej.

Dwójkę kobiet spotkał na środku jeziora deszcz. W jednej chwili wszystko było mokre aż wiosła nie przystawały nawet na chwilę i czuło się pokrzywdzone gdyby jadący ubrań na motorówce Tadeusz Brzezinski kegel im zezwolił.

Osady są bardzo dobrze przygotowane. Wszystkie z wyjątkiem nowej Kocerki — są w zeszłorocznej formie. Trenerowie martwi jedynie to iż osady pojadą do Amsterdamu nie znając za sobą ani jednego w tym roku startu międzynarodowego. Stąd też trudno jest przewidzieć, jak wypadną nasi wioślarze i jaki poziom w skali europejskiej w tej chwili reprezentują.

S. K.

1:2 (0:1) rozegranym w Bydgoszczy W towarzyskich spotkaniach piłkarskich uzyskano następujące wyniki: Gwardia Kalisz — Gwardia Bydgoszcz 2:1 (1:0), Ogniwo Kraków — Stal Sosnowiec 1:2 (1:2), Włókniarz Łódź — Górnik Bytom 2:2 (1:1).

**Trzy tytuły mistrzowskie zdobyli reprezentanci Godlewski z Ogniwa na lekkoatletycznych mistrzostwach Polski rozegranych na torach lekkoatletycznych we Wrocławiu. Ustanowiono również 2 rekordy Polski: trójbój krótki kobiet — Ogniwo I — 3.658 pkt. za 2 trójboje łącznie — 7.658 pkt. Za polowy zwyciężyło Ogniwo przed LZS.**

**Wioślarze CWKS — Warszawa zdobyli mistrzostwo Polski w piłce wodnej, wyprzedzając Gwardię Katowice i Spójnię Poznań.**

**Srebrny Kask zdobył motocyklista Marlewski** (Bud-Warsz.) w ogólnopolskim motocyklowym wyścigu ulicznym w Bydgoszczy.

**Mistrz Polski Unia Leszno prowadzi w tabeli (9) punktowej.** Oto wyniki niedzielnych spotkań: Włókniarz — Górnik 25:20, Unia — Gwardia 34:20, Stal — Kolejarz 16:38, Spójnia — Ogniwo 34:20.

# Echa Budapesztu

Tym skokiem Elżbieta Duńska pobiła 16-letni rekord Polski Walasiewiczówny. Rekord Duńskiej 6,12 m jest obecnie drugim wynikiem w Europie, po Dwaliszwili (6,25 m).

Trzech mistrzów w oszczepie: Sidlo, Radziwonowicz i... Szelest. Medale: złoty, srebrny i... Radziwonowicz w Budapeszcie po raz trzeci przekroczył granicę 79 m.

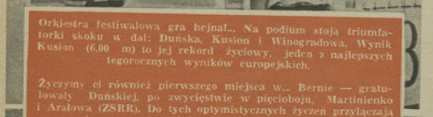

Orkiestra festiwalowa gra hejnał... Na podium stoją triumfatorki skoku w dal: Duńska, Kusion i Winogradowa. Wynik Kusion (6,00 m) to jej rekord życiowy, jeden z najlepszych tegorocznych wyników europejskich.

Życzymy ci również pierwszego miejsca w... Bernie — gratulowały Duńskiej, po zwycięstwie w pięcioboju, Martinienko i Aralowa (ZSRR). Do tych optymistycznych życzeń przyłączają się wszyscy entuzjaści lekkoatletyki i... Duńskiej.

Dotychczasowych minach można by przypuszczać, że nasze koszykarki zdobędą na mistrzostwach przynajmniej złoty medal. Tak, niestety, nie było. Ale dziwny się im. Chyba niki, kto stąd patrzy na panoramę Budapesztu, nie ma miny zawiedzionej.

Triumfalny dla zawodników polskich finisz 1500 m. Na pierwszej pozycji biegnie Potrzebowski, który osiągnął wynik 3:49,8, za nim Węgier Bieres (3:50,4). (trzecim jest Graj (3:50,8).

Pierwsze okrążenie emocjonującego biegu na 800 m. Prowadzą Węgrzy Szentgali i Tanay. Dalej biegnie Bułgar Necew, za nim zawodnik NRD Reinagel, wreszcie Lewandowski i Potrzebowski.

Finał 200 m. Taśmę przerywa zasłużony działacz sportu, Zdobysław Stawczyk, drugim jest zawodnik NRD, Schroeder. Stawczyk [illegible] mistrzostwami na 100 i 200 m (10,6 i 21,5) uplasował się na liście najlepszych sprinterów Europy.

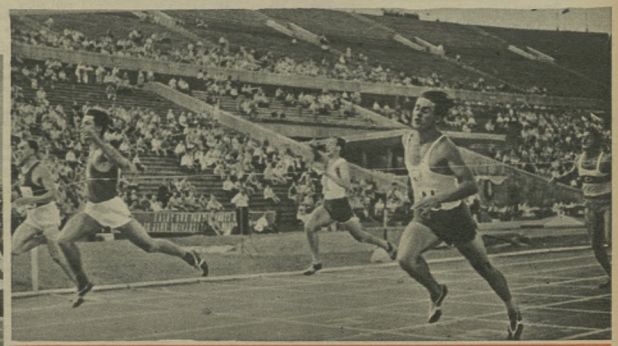

Pierwszy przedbieg na 100 m, w którym startował reprezentant Polski, Baranowski (na trzeciej pozycji). Zwyciężył tu sprinter CSR, Mandlik (10,7), drugim był zawodnik radziecki Ignatiew (10,7).

Wszystkie zdjęcia: Fot. „Sportowiec" — T. Kamieński

*Akcja otwartych boisk*

# Cicho pusto WSZĘDZIE

Była sobota, dzień bardzo pogodny, wymarzony wprost do treningu. Jeździliśmy więc od stadionu do stadionu — można powiedzieć — śladami uchwały Stołecznej Rady Narodowej, uchwały o otwarciu wszystkich boisk Warszawy dla mieszkańców stolicy. Każdy może przyjść, pograć... o sprzęt i trenować — to m. in. jeden z punktów rozporządzenia.

**SPÓJNIA — NA URLOPIE**

Cisza jakby kto miałem zasiał, tylko na głównym stadionie ktoś pracuje polewaczką. Szukamy gospodarza. W budynku, gdzie mieszczą się szatnie, magazyny — pusto. Dywan na korytarzu tłumi kroki. Nie ma tu nikogo. Trafiamy wreszcie na gospodarza, reperującego bramkę na bocznym boisku stadionu Pyrlany, dlaczego tak wszędzie pusto.

— No, dziś sobota — odpowiada —. Dla nas dzień odpoczynku.

— A w ogóle, czy ktoś poza zrzeszeniami trenuje u was?

— Tak, setki ludzi. Weszraj była cała Szkoła Oficerska Straży Pożarnej.

— A indywidualnie?

— Też przychodzą.

— Kto?

— Zawodnicy Kolejarza, Stali, którzy mieszkają na Żoliborzu. Do nas mają bliżej.

**CZEKAMY!**

U Budowlanych sytuacja podobna. Trener Chybowski kierownik wyszkolenia rady okręgowej, załamuje ręce.

— Co ja poradzę? Siedzę tu godzinami i czekam. Zarząd Dzielnicowy ZMP tydzień temu domagał się jak najwięcej wolnych godzin, udostępniliśmy boisko na prawie 3 dni. I co? Jest nas pięciu trenerów i każdy czeka na zatrudnienie. Bezskutecznie. Nikt do nas nie zagląda, chociaż brama otwarta szeroko.

**...I MY TRZ CZEKAMY**

Darmo szukaliśmy także jakiegoś „żywia" na stadionie WF. Instruktorzy CWKS, których jest ośmiu, bezskutecznie wypatrują gości. Dotychczas zgłosiło się 3 młodych chłopców, pragnących grać w koszykówkę i na tym koniec. Do 9 śm około dwustu dyżurogodzin instruktorów CWKS poszło na marne.

— Co będzie dalej?

— Będziemy dalej dyżurowali — odpowiada major Matecki, kierownik sportowy CWKS — aż St. KKF coś poradzi.

**PROSZĘ BARDZO**

Na Ogniwie zastosowałem już inną taktykę. Wszedłem do biura kierownika stadionu i uprzejmie poprosiłem:

— Panie kierownику, chciałem potrenować, nie jestem w żadnym zrzeszeniu.

Kierownik był bardzo zdziwiony, obejrzał mnie dokładnie. Dałbym głowę, że myślał w tym momencie: no, nareszcie ktoś przyszedł. Odpowiedział uprzejmie:

— Proszę bardzo, boisko boczne jest wolne. Chce pan dysk, kulę, może oszczep, może piłkę?

**JEDEN WNIOSEK**

Akcję otwartych boisk trzeba wreszcie rozpocząć.

Bo dotychczas nie jeszcze nie zrobiono. W Stołecznym Komitecie Kultury Fizycznej sprawą tą też nikt specjalnie nie przejmuje się. Nikt nie wie, co dzieje się na stadionach. Komitet jeszcze nie ocenił akcji otwartych boisk, bo za wcześnie — jak nam powiedział pracownik StKKF. Kromer.

I słusznie. Co można oceniać? Najpierw trzeba robić.

Ale na pewno nie takimi metodami, jak dotychczas. Działacze Komitetu chyba wiedzą dobrze, że okólnikiem nikogo do sportu nie wciągną, a w szczególności tych, którzy biegi uprawiają tylko w pogoni za uciekającym tramwajem. Trzeba inaczej, bardziej szeroko. Afisze drukują się, to dobrze. Ale to jeszcze mało, trzeba propagować akcję w zakładach pracy, najlepiej przez samych sportowców, warto by pomyśleć o reklamie kinowej itp. A wszystko z większym rozmachem i z większą pomysłowością propagandową.

(b. chm.)

*Dziś mamy wolny dzień więc nie ma nikogo...*
*Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski*

*Tadeusz Chybowski, Jerzy Majewski, Władysław Gaj, Ryszard Tomaszewski, Ryszard Tripes: oto pięciu instruktorów „Budowlanych" czeka — brama otwarta.*

**KLIMENT SIMIONOW**
Redaktor „Narodien Sport" — specjalnie dla „Sportowca"

# ROŚNIE I ROZWIJA SIĘ SPORT W BUŁGARII

*Siatkówka jest jednym z najbardziej popularnych i masowych sportów w Bułgarii. Na zdjęciu fragment meczu o mistrzostwo kraju w Sofii.*

Kipią życiem sportowym place, boiska, stadiony oraz pływalnie miast i wsi Bułgarskiej Republiki Ludowej. W gorące letnie dni, na polach w całej pełni odbywają się żniwa i cały naród cieszy się ze szczęśliwego urodzaju — sportowcy bułgarscy ustanawiają nowe rekordy i nieustannie podnoszą swój poziom.

W mistrzostwach republiki, we wszystkich zawodach towarzyskich i spotkaniach międzynarodowych, bułgarscy sportowcy starają się uzyskiwać jak najlepsze wyniki, dla siły i sławy swej ukochanej ojczyzny, ojczyzny Dimitrowa. Z radością i zapałem uprawiają sport tysiące obywateli miast i wsi, z entuzjazmem ćwiczą czołowi sportowcy, konsekwentnie realizując hasło:

— Podnośmy nasze mistrzostwo sportowe!

I hasło to nie pozostało tylko na papierze. Potwierdziły to wystąpy bułgarskich koszykarzy w ZSRR, siatkarek i siatkarzy. Dzięki braterskiej pomocy Związku Radzieckiego sportowcy bułgarscy nauczyli się bardzo wiele i wiadnie w tych dyscyplinach sportu poczynili ogromny skok naprzód, dorównując wprost tym światowym nauczycielom.

Piękne wyniki odnieśli i bułgarscy motocykliści na międzynarodowych zawodach w Stalicach, doskonale zaprezentowały się koszykarki w wielkim międzynarodowym turnieju o „Nagrodę miasta Sofii", zajmując trzecie miejsce w Europie.

Postawę piłkarzy również jest godna szczególnego wyróżnienia. W czerwcu i lipcu rozegrali oni ogółem 22 spotkania międzynarodowe z których wygrali 14, zremisowali 5, a zaledwie 3 przegrali. Ogólny stosunek bramek: 62:35. Uporczywa praca trenerów i systematyczna praca zawodników przyniosły piękne plony.

W okresie przygotowań do XII Letnich Igrzysk Akademickich w Budapeszcie, sportowcy bułgarscy na zawodach kontrolnych ustanowili szereg nowych rekordów. Mistrz sportu Mikołaj Dagorow uzyskał w trójskoku 14,96 m. a Stojan Sławkow w skoku w dal — 7,13 m. Angel Kolew, który przez długi czas nie startował, zapoczątkował swój powrót na bieżnię bardzo dobrym wynikiem, przebiegając 100 m w 10,5 sek.; rekord

radzimy, wyjaśniamy, dyskutujemy

# W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

## Prosimy o wyjaśnienie

Do tej pory na łodzie „W konkurencji pióra i obiektywu" znajdowała się tylko rubryka zatytułowana: „Wyjaśniamy". Obecnie zwracamy się z prośbą o wyjaśnienie do kierownictwa sekcji lekkoatletycznej ZS Kolejarz w Lesznie Wielkopolskim. Załączamy też list naszego Czytelnika z Leszna Wielkopolskiego (nazwisko i adres znane Redakcji).

„Przed dwoma laty zapisałem się do ZS Kolejarz, koło sportowe Nr 10/22 w Lesznie, chcąc poświęcić się średnim dystansom. Przyjęto mnie tam mile, z góry jednak odwiedzono mnie, że trenera lekkoatletyki na razie nie ma, ale niedługo będzie.

W oczekiwaniu na trenera wraz z kolegą „przespacerowaliśmy" całą jesień zimę i wiosnę ub. roku. W maju ub. roku dowiedzieliśmy trampku i kolczórki. Zadrwiliśmy się sami do siebie, czego wynikiem była dwutygodniowa choroba nas obu. Od tego czasu jestem „martwym członkiem". Zresztą nie ja kolega mój przerzucił się na kręglarstwo.

Kierownik sekcji lekkoatletyki do rad na mi, byś trenował z piłkarzami lub bokserami, lecz sądzę, że tak od razu trening taki będzie dla mnie za ciężki.

W naszym klubie nie ma bibliotaczki sportowej, z której mógłbym czerpać informacje co do sposobu treningu. Kolegów znajdujących się w podobnym jak ja położeniu jest u nas znacznie więcej. Część przychodzi do ZS Unia, gdzie sekcja lekkoatletyczna posiada trenera. Ja jednak przy tej pogodzie w ZS Kolejarz i przy Was Redakcji o skuteczną w niczej sprawie interwencję".

A my prosimy kierownictwo sekcji lekkoatletycznej ZS Kolejarz w Lesznie Wielkopolskim o wyjaśnienie, czy rzeczywiście „zdobycie" trenera jest rzeczą tak ciężką, że niemożliwą, i czy najprawdopodobniejszą radą, jakiej można udzielić członkom sekcji i a jest przyłączenie się do piłkarzy lub bokserów?

Zawodniczka LZS Racot, Bronisława Stawińska.

## O jeździectwie-nie po macoszemu

Inż. Lesław Kukawski z Gogolewa pow. Gostyń nadsłał do nas:

„Zainteresowany zamieszczeniem w 28 numerze „Sportowca" z 14 VII br. notatki, nadesłanej przez kol. Zbichwickiego, decyduję się i ja na wysłanie wiadomości z dziedziny sportu, która jak dotychczas tak po macoszemu jest u nas traktowana, a o której tylu członków sekcji jeździeckiej i miłośników jazdy konnej, chciałoby się jak najszerzej dowiedzieć.

Dnia 4 lipca br. odbyły się w Gostyniu pierwsze w tym roku w ogóle powiatowe zawody konne, zorganizowane przez ZKS Kolejarz Gostyń i sekcję jeździecką LZS Racot. Na program zawodów odbyły się konkursy dokładności dla koni 4 i 5 letnich, konkurs zwykły dla koni starszych oraz konkursy polowe zaprzęgów wielokonnych.

Zawody odbywały się w konkursach indywidualnych. W konkursie dokładności na 7 startujących zwyciężył Jan Kowala na wałachu „Transistor" z LZS Posadowo. W konkursie zwykłym, któremu oprócz paru tysięcy widzów przyglądali się, przybyli na stadion członkowie miejscowej kulturalnej Chińskiej Republiki Ludowej, wygrywał również Jan Kowala, tym razem na klaczy „Adela" z LZS Posadowo w czasie 1.43 s 7 p. k.".

Aby przekonać miłośników sportu jeździeckiego o naszym bynajmniej nie „macoszym" stosunku do tej dziedziny sportu, zamieszczamy notatkę inż. Kukawskiego, jakkolwiek jest ona mocno opóźniona.

Inż. Kukawskiego i wszystkich zainteresowanych, prosimy o nadsłanie dalszych, ciekawych wiadomości z tej dziedziny.

### WYJAŚNIAMY

Czytelnikowi z Poznania, który podpisał się „Instruktor", że w roku 1955 naprojektowane jest utworzenie w Poznaniu szkoły jazdy konnej, która ma szkolić dziekunów i instruktorów.

W sprawie przyjęcia w charakterze instruktora jazdy konnej, jeżeli rzeczywiście posiadacie odpowiednie kwalifikacje, radzimy Wam zwrócić się do Rady Okręgowej Ludowych Zespołów Sportowych w Poznaniu.

Najszersze do nas, jak zaistniejście tę sprawę i konieczne podajcie swój adres, abyśmy mogli odpowiedzieć Wam listownie.

Moment ze spotkania pięciarskiego o mistrzostwo Bułgarii w w. półśredniej. Z lewej widzimy sportowca Arka Sardarian, który zdobył tytuł mistrzowski.

skoku o tyczce. Był w ciągu jednego miesiąca trzykrotnie poprawiany: młody zawodnik Dymitr Chlebarow skoczył 4,02 m, potem wynik ten poprawił b. mistrz Bułgarii Lubomir Stefanow na 4,06 m, a w czasie meczu juniorów Bułgaria — Rumunia, rozegranego w Bukareszcie, Chlebarow skoczył 4,15 m! Młodziutka sprinterka, mistrzyni sportu Weselina Kolarowa przebiegła 100 m w 13,1 sek., Necew ustanowił również rekord Bułgarii na 800 m wynikiem 1:51,0, w rzucie młotem Popow pobił rekord kraju rzutem 57,20 m. wreszcie Gurkulowow na pozwolił długo się cieszyć rekordzie, bo w skoku w dal Sławkowow. Skoczył 7,17 m, a 4 cm dalej.

Lekkoatleci nie próżnują i wciąż poprawiają swe rekordy. Nie należy również zapominać i o pięściarzach, mogących się pochwalić cennymi sukcesami. Drużyna „Udarnik" (Sofia) spotyka się z zespołem „Czerwona Gwiazda" (Ruda Mwezda), w której m. in. walczą tacy pięściarze jak b. mistrz Europy Majdich i mistrz olimpijski Zachara. Młodzi pięściarze bułgarscy, którzy wygrali 12:8, zawdzięczają wiele polskiemu trenerowi Sztamowi, który w czasie pobytu w Bułgarii pomagał swym bogatym doświadczeniem i radą w szlifowaniu formy zawodników.

Z każdym dniem rośnie i rozwija się ruch sportowy w Bułgarii. Codziennie sportowcy biją rekordy i wzlicza o lepszy poziom sportu i swego mistrzostwa. Korzystają oni ze stałej i serdecznej opieki partii i państwa, niestrudznie troszczących się o rozwój kultury fizycznej i sportu w ludowej Bułgarii.

## „Sportowiec" dopomógł

W „Sportowcu" z dn. 7 IV br. ukazał się artykuł zatytułowany „Dlaczego Zbyszek Dobrzyński nie uprawia sportu?"

Niedawno otrzymaliśmy list, w którym kol. Dobrzyński donosi nam, że po ukazaniu się tego artykułu, przy zakładzie, w którym pracuje, powstało koło sportowe, posiadające już niezbędny sprzęt, sekcje siatkówki i lekkoatletyki. Niestety, nie udało jeszcze zgłoszone na linię Okręgowych Kół Sportowych Unii i dlatego też młodzi sportowcy natrafili na pewne trudności.

„Otrzymaliśmy — pisze kol. Dobrzyński — z Rady Zakładowej 7 talonów na rowery, które chcielibyśmy sobie kupić, aby założyć sekcję kolarską. W związku z tym wyrodziłem się z prośbą o przyjęcie całe do sekcji kolarskiej CWKS Warszawa, aby naszemu przykładowi zdobyć te tam wiadomości do naszej sekcji, której byłbym przewodniczącym i trenerem amatorem". Niestety w CWKS odmówiono mi przyjęcia, tłumacząc się przepełnieniem.

Piszę więc do Ciebie, Droga Redakcjo, może mi znowu dopomożesz! ZS Unia wcale się nami nie interesuje i nie wiemy, gdzie się mamy zwrócić o pomoc, której bardzo potrzebujemy".

Radzimy Wam przede wszystkim jak najszybciej zgłosić Waszą koło sportowe do ZS Unia, a następnie zwrócić się do Zrzeszenia, z prośbą o pomoc w założeniu sekcji kolarskiej.

Dlaczego urastacie, że tylko CWKS — Warszawa może opiekować się sekcją Waszego koła? Przecież jest to obowiązkiem ZS Unia i jestemy przekonani, że gdy się tam zwrócicie, znajdziecie należytą pomoc i opiekę.

Gdyby tak nie było, napiszcie nam o bodźcemy w Waszej sprawie interwencyjnej. Na zadrzymy jednak aby to było konieczne.

Życzymy życzania dobrych wyników w pracy i w sporcie.

# WSZYSTKIE DROGI WIODĄ DO BERNA

Za tydzień rozpoczną się na stadionie w Bernie lekkoatletyczne mistrzostwa Europy.

Dziś przeżywamy jeszcze pamiętne pojedynki lekkoatletyczne z Budapesztu, które są jakby kontynuacją wielkich sukcesów Chromika w Perytu, międzynarodowych zawodów w Warszawie i II Spartakiady. W Budapeszcie lekkoatleci polscy byli rewelacją, odnosząc swój najpiękniejszy powojenny sukces. Dawno już, na żadnych międzynarodowych zawodach, nie grano tyle razy polskiego hymnu jak na Népstadionie.

Rewelacyjność polskiej lekkoatletyki polega na tym, że mamy wielu młodych utalentowanych zawodników, którzy robią błyskawiczne postępy. Najlepszym przykładem tego są Duńska i Kusion. W skoku w dal przed nimi jest w tym roku w Europie tylko rekordzistka ZSRR Dwalisziwili. Głośnym echem odbił się również w świecie wynik Duńskiej w pięcioboju — 3971 pkt., który daje jej zawodnicze drugie miejsce na świecie (za Czudiną).

Ze startu na start pogrąża się Weinberg. W tym roku osiągnął on szczytową formę, a jego wynik 15,30 w trójskoku — to rezultat wysokiej klasy. Skoczek wzwyż Lewandowski pnie się coraz wyżej i jest już tylko o 1 cm od 2 m, lecz tymczasem jego europejscy koledzy poszli już dalej i znów trzeba ich gonić.

Wiele niespodzianek mogą jeszcze sprawić nasi sprinterzy: Stawczyk, Baranowski czy Kluska. Również długodystansowcy: Graj, Chromik, Ożóg i Mieczkowski to kandydaci do wielkich europejskich sukcesów. Utalentowanych zawodników o wielkich możliwościach nie brak nam.

Lecz niespodzianek dostarczają nie tylko Polacy. Z biegu, skoczni i rzutni całej Europy płyną codziennie meldunki o wynikach, spychających Polaków z listy 10-ciu najlepszych na starym kontynencie. Bronimy się przed tym atakiem, powracamy na te listy ponownie, lecz atak jest silny i trzeba być rzeczywiście dobrze przygotowanym, by go odeprzeć.

Tak szybki postęp europejskiej lekkoatletyki jest rzeczywiście od lat nie notowany. Gołubniczaja (ZSRR) przebiegła 80 m p. pł. w czasie równym rekordowi świata — 10,9, w Czechosłowacji Hendrichova wyrównała na tym dystansie rekord krajowy wynikiem 11 sek., a dla naszych 11,4 coraz mniej miejsca. Tyrel, młociarze: Strandli, Csermak i Kriwonosow dają już sobie świetnie radę z nieosiągalną dawniej granicą 60 m.

Koniajewa pobiła rekord świata w rzucie oszczepem 56,48, a Węgier Iharos w biegu na 1500 m poprawił rekord Europy wynikiem 3:42,4. Czeszka Modrachova skoczyła wzwyż 183, a do 2-metrowców Europy dorzedł jeszcze jej rodak Lansky, który na mistrzostwach krajowych przeszedł wysokość 2 m.

Przed mistrzostwami Europy fachowcy lekkoatletyczni próbują typować kandydatów do pierwszego miejsca, lecz wszystkie papierowe obliczenia załamują się po pierwszych lepszych międzynarodowych zawodach. Oto np. uważany za pewnego faworyta w biegu na 800 m w Bernie Norweg Boysen przegrał na tym dystansie z Węgrem Szentgali, który osiągnął czas 1:49,0.

Walka najlepszych lekkoatletów Europy zapowiada się jak nigdy dotąd bardzo interesująco, właśnie dlatego, że poziom jest bardzo wyrównany i wysoki. Nawet Załopek stanie tym razem na starcie jako jeden z kandydatów do zwycięstwa.

Optymiści widzą również na podium zwycięzców Polaków, twierdząc, że uprawniają ich do tego uzyskane przez naszych reprezentantów wyniki. Czy słusznie oczekujemy od młodej lekkoatletyki tak wielkich sukcesów? Wydaje się, że ten optymizm może pójść za daleko, a rozczarowanie w takich wypadkach jest zawsze bardzo przykre.

Wspomnieliśmy o kilku czołowych osiągnięciach lekkoatletów europejskich z ostatnich dni. Wyników tych jest coraz więcej.

Potrzebowski, który był do niedawna notowany w tabelach 10-ciu najlepszych w Europie na 800 i 1500 m, musiałby osiągnąć czas w granicach 3:47,0 na 1500 i poniżej 1:50,0 na 800 m, by wrócić tam z powrotem. Również Mach z czasem 48,0 na 400 m daremnie szukałby tam dla siebie miejsca. A Adamczyk? Do niedawna pierwszy w Europie, dziś jest już piąty, a zawodnicy poniżej 4,30 w tyczce nie znajdują miejsca w tabeli 10-ciu najlepszych.

Jaki stąd płynie wniosek? Naprzód idą wszyscy, naprzód krocz my i my. Stać nas na sukcesy, lecz nie rozpaczajmy, kiedy ich będzie mało. Jesteśmy na dobrej drodze, której jednym z etapów jest Berno.

A. JUCEWICZ

Rekordzista Polski w skoku o tyczce Edward Adamczyk.

*

Rekordzistka świata w pchnięciu kulą G. Zybina (ZSRR).

* Zbigniew Lewandowski bije w Budapeszcie rekord Polski w skoku wzwyż, zdobywając wynikiem 199 cm srebrny medal i tytuł akademickiego wicemistrza świata.

Fot. „Sportowiec" — T. Karwiński

# OSLO — 1946

(Dalszy ciąg z poprzedniego n-ru)

Rozmawiałem z Dumbadze w kilka dni później, wkrótce po zejściu z mistrzowskiego podium. Najpiękniejsza zawodniczka mistrzostw trzymała w, starannie wypielęgnowanych dłoniach bukiet czerwonych kwiatów, świetnie harmonizujący z rozśmianą, pełną radości i szczęścia twarzą. Nina ogromnie cieszyła się z sukcesu, ale podkreślała, że miała wielką tremę, co odbiło się na wyniku (rzuciła w finale „tylko" 44 m 52 cm — lepiej o przeszło cztery metry od wicemistrzyni, Holenderki Ninink).

Rzut dyskiem przyniósł Polsce sukcesy. W finale znalazły się trzy Polki: Wajsówna zdobyła brązowy medal (39 m 37 cm), Dobrzańska — piąte miejsce, a Stachowicz — siódme.

Nasza ekipa w wiosce zawodniczej w Smestad. Od lewej: Dobrzańska (za nią Kuśnicki), Wajsówna, Hejducka, trener Siedlecki, Stachowicz, red. Słeniarski, Milan, Rutkowski, Modestówna, Świniarski, Słonczewska, trener Cejtlikowa, Kwaśniewska i Drewnowski.

Prasa sportowa podkreślała niezwykle wysoki poziom czerwcowych zmagań na stadionie Bislet. Prawie co trzecia konkurencja kończyła się lepszym wynikiem niż na ostatnich przedwojennych mistrzostwach Europy. Osiem rezultatów przewyższało mistrzów olimpijskich z 1936 r. z Berlina, część wyników było w Oslo lepszych od rekordów olimpijskich.

W ogólnej klasyfikacji zwyciężyła Szwecja, kraj który nie przeszedł zawieruchy wojennej. Drugie miejsce wywalczyli lekkoatleci ZSRR, przed Francją, Finlandią, Anglią. Polska zajęła dwunaste miejsce, wyprzedzając m. in. Węgry.

Dziś, po ośmiu latach, zrobiliśmy wielki krok naprzód, dziś nasze wyniki z Oslo wydają się zupełnie śmieszne, ale nie zapominajmy, że przez ten okres Węgrzy potrafili dokonać o wiele więcej.

Punkty w Oslo zdobyły dla barw polskich tylko kobiety: Wajsówna w dysku i kuli (IV miejsce), Dobrzańska w dysku, Kwaśniewska w czwórce (VI miejsce) oraz sztafeta 4×100 m. (też szóste miejsce).

Szwedzi byli w Oslo najliczniejszą reprezentacją i zasłużenie zwyciężyli w konkurencji drużynowej. W latach 1939—45, nie biorąc udziału w wojnie, uzyskiwali na bieżniach, skoczniach i rzutniach doskonałe wyniki. Był to okres rekordów Haegga i Stranda. Nic więc dziwnego, że w Oslo Szwedzi startowali jako zdecydowani faworyci.

Jaśniutki jak len blondyn Strand zwyciężył na 1500 m w czasie 3:48, mając właściwie jedynego godnego rywala w swym rodaku Eriksonie. Również i młot przyniósł podwójny sukces szwedzkim miotaczom Eriksonowi (56,64) i Johanssonowi.

Atterwall pokonał w czwórce (68, 74) fińskiego faworyta Nickanena. Laessker wygrał skok w dal — 742, Bolinder — wrzył 100, Lidman — wysokie płotki — 14,6. Gustavsson — 800 m — 1:58. Szwedzi wygrali jeszcze sztafetę 4x100 m w 41,5 i obie konkurencje w chodzie. W trójboju, 400 płotkach i 3000 m z przeszkodami — zdobyli srebrne i brązowe medale.

Pierwszy start sportowców radzieckich przyniósł im w Oslo 8 tytułów mistrzowskich i 7 wicemistrzowskich. O ile zwycięstwa Dumbadze w dysku, Serwiukowej w kuli (14,16), Majuczej w czwórce (48,25) były już srodze wróżone po wynikach treningowych na Jordal Amfi, o tyle pozostałe zwycięstwa prasa norweska okrzyczała jako olbrzymie niespodzianki. Do nich należały bezapelacyjne sukcesy Seczjenowej na 100 i 200 m oraz triumf Karakułowa na 200 m.

W Oslo po raz pierwszy ujrzałem także długonogą Czudinę, która wynikiem 137 cm zdobyła (skacząc już w ciemnościach) wicemistrzostwo. W dziesięcioboju zaciętą pojedynek o złoty medal stoczyli: Norweg Holmvang i wielobista radziecki Kuzniecow. Dopiero ostatni bieg na 1500 m zdecydował o sukcesie Norwega — 6887 p. (57 pkt lepiej od Kuzniecowa).

Najbardziej zaroz umiały zawodnik w Oslo to Fin Villo Heino. Rozmawiałem z nim w przeddzień otwarcia mistrzostw. Heino był już przez swoją krajową federację uznany za zawodowca, ale na krótko przed Oslo Finowie reaktywowali go w prawach amatora. W rozmowie ze słynnym Finem pośredniczył doskonały trójskoczek Rautio (zdobył w Oslo mistrzowski tytuł skokiem 15,17), gdyż Heino poza fińskim nie władał żadnym językiem. Kiedy zapytałem Heino, czy to prawda, że Szwecja ma protestować na kongresie Międzynarodowej Federacji przeciwko jego startowi, odpowiedział z wielką dozą pewności:

— To nie moja sprawa. Na kongresie będzie się o mnie kłócił delegat Finlandii. Na pewno nie będzie chciał stracić dwu złotych medali. Jestem w doskonałej formie, wygram 5 000 m i 10 000 m.

(Dokończenie nastąpi)

**Szwed Atterwall zwyciężył w czwórce — 68,14.**

*

**Paavo Normi mierzy czas swego rodaka Heino.**

# EMIL ZATOPEK

6

# Mój trening

TŁUM. ZB. K. ROGOWSKI

Bieg w Spa był dla mnie jeszcze jednym potwierdzeniem tezy, że trening należy prowadzić w każdym, najtrudniejszym nawet terenie, a nie tylko w warunkach luksusowych na wygodnej bieżni, czy gładkiej jak stół łące. Często u nas rozdzierano szaty nad tym, że zawodnik przebiegał na treningu metr mniej lub więcej. Odmierzano dystans „aptekarskim" sposobem. Tolerowano tylko „przetrenowanych" lekkoatletów, co w tym okresie. W końcu okazało się, że owo przetrenowanie było spowodowane właśnie brakiem regularnego, twardego treningu. Jeszcze ktoś jest przytrenowany do biegania na dystansie najwyżej 50 m, kwapi gonić tramwaj lub cwałuje do kasy, aby pierwszy zdobyć bilet na mecz piłki nożnej, to oczywiście musi odczuć „przetrenowanie", aplikując sobie magle dystans pięciuset metrów dziennie.

## WŚRÓD ŚWIERKÓW I SOSEN.

Wkrótce po powrocie z Belgii zostałem przeniesiony do innego miasta, gdzie rozciągały się wspaniałe, porośnięte gęstym lasem wzniesienia. Tam, wśród strzelistych świerków i sosen podjąłem trening. Biegałem w ostrym tempie czterystumetrówki, aplikując ich sobie z początku 30, następnie 40, potem 50. Trzy razy przebiegłem w tym okresie w ciągu jednego dnia sześciodziesiąt czterystumetrówek, a kiedyś nawet zwiększyłem porcję do siedemdziesięciu czterystumetrówek. Odcinki biegu, którymi przeplatałem dystans, skracałem do 100 m. Wówczas powoje treningowe nadążyłem na dwie względnie trzy części i stosownie do tego trenowałem dwa lub trzy razy dziennie — rano, w południe i wieczór.

Po pewnym okresie tak ugarnąwszy swój trening, w którym nota bene, ostatni tydzień był najbardziej forsowny, uzyskałem na 5 km (po trzydniowym odpoczynku) czas 14:20. Nazajutrz po tej próbie zaaplikowałem sobie w lesie 3 km wolnego biegu, a następnie 10x150 m ostrego szpurtu. Następnego dnia przebiegłem 3 km w 8:14, a w dwa dni później uzyskałem 8:07,8.

W następnym tygodniu pobiegłem 10 km, traktując bieg jako próbę przedolimpijską. Uzyskałem 29:27. Wynik ten był tylko o dwie sekundy gorszy od ówczesnego rekordu świata, który należał do Viljo Heino.

## IGRZYSKA OLIMPIJSKIE W LONDYNIE.

Osiągnięte przeze mnie w roku olimpijskim wyniki nastroiły mnie optymistycznie. Znajdowałem się w dobrej formie. Twardy trening w lesie walnie się do tego przyczynił. W tydzień po biegu na 10 km, podczas spotkania lekkoatletycznego z Holandią uzyskałem na 5 km 14:10. Lecz dalszy mój trening wobec nawału zajęć stał się bardzo nieregularny. Dopiero na krótko przed rozpoczęciem Igrzysk Olimpijskich podjąłem już w Londynie systematyczny, codzienny trening na bieżni wg. recepty: 5x200, 20x400, 5x200 ze szybkiego biegu przerywanego dwustumetrowymi odcinkami truchtu.

W stolicy Anglii rozpoczęły się w tym czasie wielkie upały, toteż nikt zbytnio się nie kwapił do treningu. Ja prowadziłem lekki trening co drugi względnie trzeci dzień (mniej więcej jedną czwartą poprzedniej porcji treningowej).

W pierwszym dniu Igrzysk startowałem w biegu na 10 km. Najgroźniejszym rywalem był oczywiście Heino. O jego formie krążyły fantastyczne pogłoski. Lekkoatleci fińscy trenowali zupełnie odizolowani od reszty olimpijczyków. Głoszono powszechnie, iż Finowie znajdują się w doskonałej formie. Heino miał przebiec na treningu 10 km w czasie dużo lepszym od rekordu światowego.

Gdybym się przejmował słyszanymi zewsząd podobnymi wieściami, nie odważyłbym się chyba stanąć na bieżni olimpijskiej. Na szczęście potrafiłem zachować zimną krew — jak twierdzono — opracowałem przeciwnie plan taktyczny: oto zaraz po starcie dwóch z nich miało w szybkim tempie wyskoczyć do przodu, jako że tachowcy fińscy utrzymywali, iż jestem zarówno wytrzymały, jak i ambitnym zawodnikiem, który nie lubi, aby ktoś przed nim biegł, i że w ten sposób mnie zmęczą, zapewniając Heinowi zwycięstwo.

## ZŁOTY MEDAL.

Nie wiem czy plan, o którym mowa, był rzeczywiście z góry ustalonym, faktem jest jednak, że zarówno Heinström jak i Kosikela narzucili z miejsca tak gwałtowne tempo jak by rozgrywali bieg na krótkim dystansie 3 km. Długo i zacięcie walczyłem, aby minąć rywali i wysunąć się do przodu. Prowadzenie objąłem dopiero na 5-tym kilometrze. Wtedy minął mnie Heino. Lecz na 6-tym kilometrze rzecz niespodzianie — zwyciężył z dalszego biegu! Również Heinström na skutek wyczerpania musiał przyznować z rywali o laury olimpijskie. Bieg na 10 km wygrałem w czasie 29:59,6. Było to pierwsze olimpijskie zwycięstwo w historii czechosłowackiej lekkoatletyki.

Z kolei zająwalifikowałem się do finału na 5 km. Trochę z przekory, trochę dla fantazji postanowiłem gonić biegnącego przede mną Szweda Ahlenea, chociaż 5-te miejsce wystarczało, aby wejść do finału. Na ostatnich dwustumetrach znacznie zwiększyłem tempo. W efekcie Szwed wyprzedził mnie na mecie tylko o jeden metr.

Po przedbiegu miałem dzień wolny, lecz niewiele odpoczywałem. Zwiedzałem Londyn i bujałem kilkakrotnie w czasie dnia do odległej kwatery naszych reprezentantek olimpijskich, wśród których jedna szczególnie mnie interesowała. Była to Dana Ingrowa, obecnie moja żona.

## PORAŻKA NA 5 KM.

Podczas biegu finałowego na 5 km ilało jak z cebra. Byliśmy tak obryzgani błotem, że trudno było którego kolwiek z nas rozpoznać. Wyglądaliśmy jak komiwojażerze. Bieg zmagałem. Na trzy okrążenia przed metą Reiff i Stiefkuns przypuścili gwałtowny atak i po chwili odsadzili mnie o dobre 40 m, bo, w kilka sekund później Reiff powiększył dzielący nas dystans do 60 m. W efekcie przegrałem bieg nie dlatego, żeby mi zabrakło sił, lecz dlatego, że starciłem wiarę w siebie. Gdy obaj rywale rwali do mil do przodu, załamałem się. Opanowała mnie zgubna słabość. Dopełniło kryzysu to, że uległem sugestii mechanicznie przyjętego argumentu, jakim tłumaczyłem bojowość rywali — mianowicie, że żaden z nich w przeciwieństwie do mnie nie utracił sił w ciężkim biegu na 10 km.

Dopiero na ostatnim okrążeniu zmierzałem, że ich gwałtowny atak był taktycznym manewrem, który, choć ryzykowny, przecież się udał. Na ostatnim okrążeniu obaj rywale biegli ledwie wiekuje nogami. To mnie zdopingowało. Przyśpieszyłem krokiem. Po chwili minąłem Stiefkunsa, aby na ostatnich 200 m rzucić się w pogoń za Reiffem, który miał nade mną 40 m przewagi. Udało mi się zniwelować tę różnicę do 1 m. Przegrałem ugrawszy, lecz bieg wzbogacił mnie o nowe doświadczenie, które pomogło mi później wyjść zwycięsko z wielu zawodów. Nie wolno się załamywać, dopóki człowiek nie osiągnie określonego celu.

(dok. nastąpi).

Zatopek i Giernik w wiosce olimpijskiej w Londynie (1948 r.)

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,50 zł, kwartalnie 13,50 zł, półrocznie 27,00 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 88-542.

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM
5-B-18437

WYDAWCA — RSW „Prasa". Redakcja — Warszawa, Wiejska 12. Redaktor naczelny - tel. 808-43, 624-11 w. 36; archiwum i foto — tel. 624-11 w. 57; zastępca red. — 885-46. Sekretarz red. przyjmuje (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — ul. Warszawskiego 8, tel. 807-11 i 637-28, wewn. 78. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wydawnicze RSW „Prasa", ul. Warszawskiego 8/8.

## ani słowa PRZESADY

W związku ze zbliżającymi się Mistrzostwami Europy w lekkoatletyce, przypomnijmy kilka wydarzeń z historii tego sportu.

W Paryżu w 1826 roku przeistoczył się szybkobiegacz — Niemiec Maurycy Rummel, liczący zaledwie 17 lat. Zapowiedział, że sześć razy przebiegnie wokół Champs de Mars (plac w jednej z dzielnic stolicy Francji) w czasie 48 minut. Dotrzymał słowa, bo po 46 minutach i 51 sekundach był już prawie u celu (dystans wynosi około 14 km). Prawie, gdyż Niemiec nie dotarł do mety, ponieważ nie zdołał się przedrzeć przez tłumy ciekawych parytan.

Jak mówią kronikarze, Rummel umiał tylko szybko biegać, a prasa tym niecu czytać i pisać. Zadnego zawodu nie posiadał, był on podobno niskiego wzrostu i bardzo chudy. Biegał w mundurku strzelca ze złotymi galonami, w czerwonych pantoflach i czapce longe warowej. W czasie biegu trzymał w jednej ręce szpicrutę (trzybky się sam nią poganiał), w drugiej — jabłuszko, jest charakterystyczne, że na ówczesnych afiszach można było rozeznać czas z dokładnością do sekundy. George startował z rozbiegu — podobnie jak dziś to robią zawodnicy przy zmianie sztafety.

W 1875 r. kilku młodych ludzi w Paryżu zorganizowało klub biegaczy. Startował przybierając nazwy słynnych koni wyścigowych, wyróżnionym dawano nagrody pieniężne.

20 kwietnia 1875 roku urządzono pierwszy zawód biegowy na pobyt wyścigów konnych „Course la Reine". Impreza nie doszła do skutku, gdyż zawodnicy zostali w brutalny sposób przepędzani przez właścicieli koni wyścigowych, którzy widocznie obawiali się konkurencji...

Zdawałoby się, że słowne „szaleństwo" były wynalazkiem kolarzy. Tymczasem ich pochodzenie jest zu-

Haegg Green

pełnie inne. W 1878 roku w Ameryce sprytni organizatorzy, pobijający sensacje, zaczęli urządzać wyścigowe wyścigi dla... biegaczy (oczywiście z przerwami na odpoczynek). Imprezy te, mimo ich niebudzącego charakteru, cieszyły się dużym powodzeniem i przynosiły znaczne dochody.

Pierwszym zwycięzcą był irlandczyk Daniel O'Leary, który w sześć dni przebiegł 837,280 km! Biegacz ten zwyciężał przez kilka lat z rzędu aż do czasu, kiedy w 1888 r. pojawił się Anglik George Littlewood, który wygrał „six days" uzyskawszy 1.063,826 km (!).

W latach 1879—1884 urządzono kilka szczególnie dużych dla kobiet. Były to widowiska godne pożałowania, nie mające nic wspólnego ze sportem. Zaniechano ich dość szybko.

W 1889 roku odbyły się w Paryżu szalone zawody lekkoatletyczne, przy czym czasy nie były notowane. Oczywiście dziennikarz paryskie niezbyt przychylnie odniósły się do tej imprezy, „Figaro" nazwał je „niesmacznym, bohym i jarmarcznym widowiskiem".

A w ogóle w owych czasach we francuskich gazetach wprawdzie znajdowały się rubryki sportowe, lecz przeważnie wyłącznie na użytek wyścigów konnych i hippiki. Lekkoatletyka nie była uważana za sport i znajdowała się pod tytułem „Życie na świeżym powietrzu"...

*

Dziś zaprzeciwnijmy Wam również nowego rekordzisty świata na 3 mile (4827 m) — Anglika Fred Greena, który przebiegł dystans w 13:32,2. Jest to już zawodnik nie pierwszej młodości, gdyż liczy 28 lat. Jednakowoż zaczął on uprawiać lekkoatletykę mając lat 16, to jednak wojna przeszkodziła mu w karierze. Green nie czasie wojny był spadochroniarzem i wykonał 40 skoków bojowych. W jednej z akcji został ciężko ranny.

A gdy zakończyła się zawierucha wojenna, Green zaczął na nowo biegać, lecz w 1948 r. jego trener zginął w katastrofie samochodowej. Green tak wziął do serca śmierć swego instruktora, że przez trzy lata nie pokazywał się na bieżni. Jednak w 1951 r. zatęsknił za lekkoatletyką, jest on inżynierem — elektrotechnikiem i codziennie wprost z pracy o godz. 18 udaje się na motocyklu na stadion. Bo tenże Green kocha motocykle, również sporty motorowe i gdy już na zawsze wycofa się z bieżni, poświęci się im.

*

Tak często, omawiając ostatnie rekordowe osiągnięcia na dystansach i długich dystansach, wspominamy nazwisko Szweda Gundara Haegga.

Kim był ten wielki biegacz? Gundar Haegg w latach 1942—1945 był najszybszym człowiekiem świata na dystansach od 1 mili do 5 mil. Później, niestety, nigdy jednak nie biegając 10 km.

Wszędzie, gdzie tylko wielki afisze zapowiadały start wspaniałego biegacza, setki tysięcy widzów rozpoczynało szturm do kas stadionów. Przeważnie na zapowiadanych biegów Haegga spotkanej zazwyczaj Szlohoim opadowej. Ale i tak zwycięzca nie wywoływała mioty dotąd żadna z imprez sportowych. Handlarze biletami płacili za nie tyle, ile chcieli, a nawet podczas gdy ich nominalna cena wynosiła 3 korony.

Organizatorzy zbierali pieniądze, podbijając migiy sobą sumy oferowane za udział Haegga. W tamtych rekordzista świata potrafił przyjechać samochodem z Paryża do Londynu, przebyć kanał La Manche, wystartować w zawodach i wrócić do Paryża. Wszystko to w ciągu 24 godzin.

W 1945 roku Szwedzki Związek Lekkoatletyczny zdyskwalifikował go na całe życie za przekroczenie przepisów o amatorstwie.

*

Dziś zaprzeciwnijmy Wam również nowego rekordzisty świata na 3 mile (4827 m) — Anglika Fred Greena, który przebiegł dystans w 13:32,2. Jest to już zawodnik nie pierwszej młodości, gdyż liczy 28 lat. Jednakowoż zaczął on uprawiać lekkoatletykę mając lat 16, to jednak wojna przeszkodziła mu w karierze. Green w czasie wojny był spadochroniarzem i wykonał 40 skoków bojowych. W jednej z akcji został ciężko ranny.

A gdy zakończyła się zawierucha wojenna, Green zaczął na nowo biegać, lecz w 1948 r. jego trener zginął w katastrofie samochodowej. Green tak wziął do serca śmierć swego instruktora, że przez trzy lata nie pokazywał się na bieżni. Jednak w 1951 r. zatęsknił za lekkoatletyką, jest on inżynierem — elektrotechnikiem i codziennie wprost z pracy o godz. 18 udaje się na motocyklu na stadion. Bo tenże Green kocha motocykle, również sporty motorowe i gdy już na zawsze wycofa się z bieżni, poświęci się im.

*

Tak często, omawiając ostatnie rekordowe osiągnięcia na dystansach i długich dystansach, wspominamy nazwisko Szweda Gundara Haegga.

Kim był ten wielki biegacz? Gundar Haegg w latach 1942—1945 był najszybszym człowiekiem świata na dystansach od 1 mili do 5 mil. Później, niestety, nigdy jednak nie biegając 10 km.

Wszędzie, gdzie tylko wielki afisze zapowiadały start wspaniałego biegacza, setki tysięcy widzów rozpoczynało szturm do kas stadionów. Przeważnie na zapowiadanych biegów Haegga spotkanej zazwyczaj Szlohoim opadowej. Ale i tak zwycięzca nie wywoływała mioty dotąd żadna z imprez sportowych. Handlarze biletami płacili za nie tyle, ile chcieli, a nawet podczas gdy ich nominalna cena wynosiła 3 korony.

Organizatorzy zbierali pieniądze, podbijając migiy sobą sumy oferowane za udział Haegga. W tamtych rekordzista świata potrafił przyjechać samochodem z Paryża do Londynu, przebyć kanał La Manche, wystartować w zawodach i wrócić do Paryża. Wszystko to w ciągu 24 godzin.

W 1945 roku Szwedzki Związek Lekkoatletyczny zdyskwalifikował go na całe życie za przekroczenie przepisów o amatorstwie.

# • ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO RIKLENI

**REBUS**

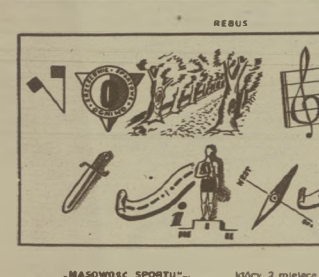

**„MASOWOŚĆ SPORTU"...**

(dokończenie ze strony sąsiedniej)

Z podanego rysunku odczytajcie nazwiska, które składa się z dziesięciu wyrazów o literach początkowych: t, d, d, r, 4, m.

Z Wesołkowski, Pabianice

**ZADANIE MATEMATYCZNE**

W turnieju o mistrzostwo szkoły w ping-pongu w finałach grało 7 chłopców: Karol, Jan, Adam, Stefan, Czesław, Stanisław i Mirosław. Każdy uzyskał, który zdobył 1 miejsce który 2 miejsce... itd. aż do 7 jeżeli Karol zdobył 2 razy więcej punktów niż Czesław, Jan i Stanisław mają w sumie tyle punktów co Adam, a Mirosław zdobył 4 punkty.

Punkuje się następująco: 7 punktów za 1 miejsce, 6 punktów za 2 miejsce... itd. aż do 1 punktu za 7 miejsce. Wszystkie punkty finalistów dają w sumie 28.

Karol Fiedorowicz, Skarżysko

Za rozwiązanie podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Pierwsze rozlosowany pięć książek między Czytelników którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie przysłanej jednej zagadki. Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec", Warszawa 10, skr. p. 1ma 255, z dopiskiem na przedniej stronie koperty umowne. Termin nadsyłania odpowiedzi dwa tygodnie (licząc od daty ukazania się numeru).

**ROZWIĄZANIA I NAGRODY**

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 14 „Sportowca":

Wirówka egzystuje, Gołowkin, Prusinek w nazwie, Szwargot, Wawrzosiewicz, Sokołowska, Kolejarz, Czukarka, Stosunek dyskotek, Piedorow, Dumbadze, Dunkowska, Urujskok, Gierutin.

Rebus: Piłsna sportowe to nasza miłość.

Nagrody książkowe drogą listowną otrzymali:

1) Leon Zalesky, Łódź, ul. 22 Lipca 32 a; 2) Mikołaj Kubik, Niemodlin, ul. Gen. Zawadzkiego 18; 3) Henryk Jedrzejewski, Płońsk, ul. Radomia 10, Podgórny 24; 4) Stanisław Płonka, Bielawa ul. B. Bieruta 46 poz. Dziergowice; 5) Wiktor Wadzyński, Radom Chodzia 7; 6) Stanisław Frankiel W-wa 12, Asfaltowa 13 m. 9; 7) Józef Szmelerling, Poznań 3, ul. Kraśkiewicza 7 m. 42; 8) Karol Fiedorowicz, Skarżysko Kamienna, Daszyńskiego 113, 9) J. W. Kaluska, Fabianice, ul. Suwary 11, 10) Andrzej Zagarkiewicz, Warszawa, Włochy ul. Kachawie gdzie ul. ro 3.

**LEKARZ** *na gry*

## Czy są sporty szkodliwe?

Ogólnie przyjęto się twierdzenie, że uprawianie, pływania — to sporty zdrowe. Czy są istotnie sporty niezdrowe?

Niewiadomo nadwiąże, z pływaniem mamy dużo kłopotów terytorialnych, co podaję nie dlatego, że chciałbym zaliczyć pływanie do sportów szczególnych, ale, aby zwrócić uwagę na ważny problem chłonności wody. Radmiar chłory jest znacznie przyczyną dużej łagodności kąpieli, nawet 4 godzin.

Wróćmy jednak do tematu. Przed kilkoma laty w „Przeglądzie Sportowym" napisałem parę słów na ten temat, klasyfikując jak gdyby gałęzie sportu na wielej i bardziej szkodliwe. Redaktor naczelny opatrzył to komentarzem: „Czy są sporty szkodliwe?"

Poszczególne dyscypliny sportu różnią się — i to często znacznie — co do wpływu na rozwój fizyczny ćwiczących. Na pierwszym stopniu medycyna sportowa była nastawiona na „zapracowywanie wskazań oddzielnie poszczególnych dyscyplin sportu na organizm. Dziś ol... wojowy coraz mniej tych prac. Czy temat się wyczerpał? Czy już wszystko zbadano? Nie. Tylko tutaj praca „nie chce się". Dlaczego? Nie od razu podpadłem na to pytanie. Bądźmy jednak cierpliwi — na końcu wszystko się wyjaśni.

Są sporty, których wyłączne uprawianie wpływa na harmonijny rozwój. Do tych należą sporty wioślarskie, pływanie, gimnastyka, lekkoatletyka. W tej ostatniej są niektóre specjalności, które uważam za szczególnie szkodliwe. Mam tu na myśli wyczynowe uprawianie biegu, w których ręce pozostają w nieruchomej pozycji, ale lekkoatletom chodzi o uzyskanie wyczynu przy treningu biegowym, mimo to wydaje mi się, że ręce powinny być zawsze bardziej uruchamiane.

Pamiętamy sylwetki dawnych biegaczy z rękami w kształcie litery „O", bokserów z obrzydliwymi plecami, kolarzy z napiętymi mięśniami łydek. Czy dziś ci sami trenerzy takie sylwetki? Czasy rzadziej. Dlaczego? Przecież specjalistów jest coraz więcej.

Odpowiedź na skutki uprawiania sportu wypływają z uprawiania jednej gałęzi sportu od wczesnego wieku i to wyłącznie jednej. Dziś nie widzimy tak bardzo charakterystycznych sylwetek dawnego, że specjalizacja rozpoczynamy na bazie wszechstronnego przygotowania. Tak jak nie można zostać lekarzem bez ukończenia szkoły podstawowej i średniej, tak nie można być dobrym piłkarzem bez odpowiedniego przygotowania fizycznego.

W pozornej niezgodzie złoję zdaniem międzynarodowych szkół sportowych. Tam specjalizacja zaczyna się przeważnie dopiero wtedy, kiedy ma się za sobą przynajmniej 4 lata treningu. Termin nadsyłania odpowiedzi dwa tygodnie (licząc od daty ukazania się numeru).

Jeżeli będziemy realizowali tą podstawową tezę, że specjalność budujemy na bazie wszechstronnego przygotowania, to wszystkie sporty są równie dobre, choć każdy z nich zostawia swoje ślady. Dotyczy to jednak należy, że nadzieje międzynarodowe, kolarzykowski, bokser, siermiężki, gimnastyczki, lekkoatletyczne, pływaczki to w lecie w dalszych latach (na Olimpiada).

Więcej na pewniejsze — po lepsze

Nie dziwmy się, że coraz mniej jest prac o wpływie poszczególnych dyscyplin na organizm. Dziś przy sportach wypełniających, przy ćwiczeniach kształtujących ten temat „nie chwyta".

Dr Z. ZAJĄCZKOWSKI

# TRZYMAJ SIĘ łodzi

Jezioro grało całą gamą błysków. Świeciło słońce, a fala łagodna i niska miękko się kładła pod dzioby „Hetek". Tylko gdzieś na widnokręgu wyrastał ciemny grzyb spiętrzonych chmur. Żeglarze LP2 trenowali na jeziorze Niegocińskim przed zbliżającymi się Mistrzostwami Polski.

Sztorm, który nadleciał, uderzył nagle i niespodziewanie. Sunął z zawrotną szybkością w poprzek jeziora olbrzymim skołtunionym grzywaczem. Rzucono się do ściągania żagli. Było już jednak za późno. Wicher o niesamowitej sile rąbnął jak taranem. Chwila... i wszystkie łodzie leżały do góry dnem. Ściemniało. Nad wodą i lądem rozszołył się huragan.

Było to ubiegłego roku, kiedy wzdłuż całej Polski przeszła fala niezwykle gwałtownych burz. Około trzydziestu zawodników znalazło się wśród rozszalałego wodnego żywiołu. Wszyscy trzymali się twardo wywróconych kadłubów. Zanim zorganizowano pomoc upłynęło dobre kilkanaście minut, zanim przychylono do brzegu ostatnią łódź — parę godzin.

Nazajutrz wszyscy zawodnicy trenowali jak gdyby nic. Wiatr lubi płatać figle. Wywrotka w żeglarstwie jest rzeczą spotykaną dość często. Szczególnie na regatach, kiedy zawodnicy „duszą", aby wyciągnąć jak największą szybkość. Silniejsze szkwały wypełniwszy żagle chylą maszt ku wodzie, ale równocześnie pchają szybciej do przodu. Zawodnicy balastują wyrzuciwszy ciała za burtę, trzymają się łodzi — jak to się mówi — „tylko dużym palcem u nogi", nie chcą wypuszczać wiatru z napiętych płócien. Płyną na pograniczu równowagi. A stąd do wywrotki jeden krok. Moment nieuwagi, wyższa fala, niespodziewany szkwał... i cała załoga w wodzie. A wśród fal utrzymać się na powierzchni trudno, tym bardziej, że strój żeglarza - zawodnika w sztormową pogodę — to jeden, dwa dresy, swetr, ciężkie nieprzemakalne „sztormiaki" i gumowe buty, popularnie zwane „kotwicami". Wszystko to, gdy namęknie, ciągnie ołowiem do dna.

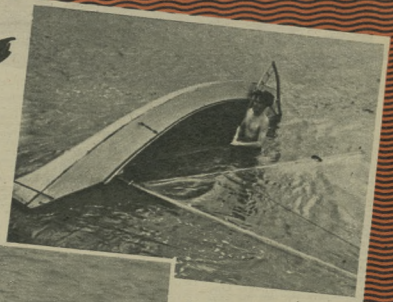

Tym razem wiatr był silniejszy.
Fot. WAF

Brr! Woda nie bardzo przyjemna. Łódź — chociaż pełna wody — trzyma. Pomoc już płynie.
Fot. Lewiński

Ratuje wywrócona łódź. Nawet po wywrotce posiada ona wystarczającą zdolność utrzymania czepiającej się niej załogi. Na ratunek trzeba czekać czasem krócej, czasem dłużej. Ale pomoc przyjdzie. Udzieli go bądź to ratownicza motorówka, bądź też przepływający w pobliżu rywal zawróci i zapyta, czy potrzeba pomocy. Bo z wodą żartów nie ma. Prawo żeglarskie, pod groźbą dyskwalifikacji, nakazuje okazać natychmiastową pomoc tym współzawodnikom, którzy znaleźli się w niebezpieczeństwie.

Zły to jednak żeglarz, który po wywrotce odpływa od jachtu ufając własnym siłom. Zły to sternik, który nie panuje nad sytuacją i na takie oddalenie pozwala. Łódź, chociaż wywrócona, jest z daleka widoczna, pojedyncza głowa pływającego ginie wśród fal.

Trzymać się łodzi i szykować ją do przyjęcia holu! Ratować wymywany z kadłuba osprzęt! Odpłynąć — to znaczy porzucić na pastwę żywiołu drogi sprzęt, to znaczy lekkomyślnie narazić się na niebezpieczeństwo.

(decz)

Już po kłopocie. Rybacy holują pechową łódź.
Fot. Szymańowski

# SPORTOWIEC

25 SIERPNIA 1954 ▪ NR 34 (138) ▪ CENA ZŁ. 1.20

Oby tylko dobrze trafić w berneńską belkę... — marzy Duńska

Fot. CAF

Cieślik
Stefaniszyn
Suszczyk

# Trójgłos o Mińsku i Moskwie

Do Związku Radzieckiego przybyli ostatnio najlepsi piłkarze Bułgarii i Polski. Ponieważ nie tak dawno zremisowaliśmy z Bułgarami w Warszawie 2:2, ciekawi byliśmy jak wypadnie dodatkowe porównanie na tle zespołów radzieckich. Bułgarzy w pierwszym meczu uzyskali z reprezentacją Moskwy wynik nierozstrzygnięty 1:1. Z tą samą drużyną moskiewską (złożoną z graczy Dynamo i Spartaka) Polacy przegrali 1:3 (1:1).

Chomicz

W niedzielę piłkarze polscy wystąpili w stolicy Białorusi — Mińsku, gdzie spotkali się z rewelacją tegorocznych ligowych rozgrywek ZSRR — Spartakiem Mińsk. Zespół ten zajmuje obecnie drugie miejsce w tabeli ligowej, wyprzedzając znanego nam moskiewskiego Spartaka.

Redakcja nasza wkrótce po meczu niedzielnym połączyła się telefonicznie z Mińskiem, aby na gorąco usłyszeć wrażenia naszych piłkarzy z dwu dotychczasowych występów w Związku Radzieckim.

— Halo! "Tu Mińsk! Hotel „Białoruś"!

— Tu Warszawa! Redakcja „Sportowca". Chcemy prosić do telefonu któregoś z polskich piłkarzy. Grali tam dzisiaj u was.

— Wiem, wiem — odpowiada uprzejma telefonistka z drugiej strony kabla — Zaraz ich poproszę. Bardzo ładnie grali. Zwyciężyli 2:0.

Cieszymy się z sukcesu i zarazem rozmawiamy z Cieślikiem. Zachwyca się przede wszystkim przyjęciem w stolicy Białorusi.

— Było to dopiero drugie spotkanie międzynarodowe w historii Mińska — opowiada nam Gerard — W 1936 r. zawitali tu z Hiszpanii Baskowie, a teraz my. Nie macie pojęcia jak serdecznie nas przyjęto. Kwiaty na dworcu, kosze kwiatów w hotelu, kwiaty na stadionie. Dosłownie — morze kwiatów. Kaziu naszą udaną akcję witali burzą oklasków, a przeciw Spartakowi — beniaminek ligi ZSRR — jest ulubieńcem mieszkańców Mińska.

— Jak wam się grało? — pytamy.

— Wiecie, że doprawdy dawno nie pamiętam tak dobrego meczu naszej drużyny — odpowiada Cieślik — Zresztą spytajcie Stefaniszyna, on więcej z gry widział, bo tym razem miał bardzo mało do roboty.

Bramkarz warszawskiej Gwardii potwierdza opinię naszego czołowego napastnika.

— Najlepszy dowód, że wygraliśmy z dobrym zespołem 2:0. A Cieślik rozegrał jeden z najlepszych meczów w swej bogatej przecież karierze. Strzelił spartakowcom obie bramki i to nie byle komu, bo doskonałemu Chomiczowe, zwanemu w 1945 r. w Londynie „tygrysem" podczas tournee po Anglii moskiewskiego Dynamo — mówi Stefaniszyn. — Graliśmy lepiej niż w drugiej połowie ostatniego warszawskiego meczu z Bułgarią.

— Kto się wyróżnił z Polaków? — pytamy znanego sędziego międzynarodowego red. Aleksandrowicza, który towarzyszy naszej drużynie.

— Przede wszystkim doskonała tym razem dwójka pomocy: Suszczyk, Grzywocz. A następnie — niespodziewanie — prawa strona ataku: Trampusz — Sąsiadek, no i zdobywca obu pięknych bramek — Cieślik. Również i obrońcom, głównie Kaszubie i Durnickowi zawdzięczamy wiele, przede wszystkim to, że nie dopuszczali spartakowców pod bramkę rzeczywiście mało zatrudnionego w tym meczu Stefaniszyna.

Z kolei rozmawiamy z Suszczykiem. I on twierdzi, że w Mińsku grało się wyjątkowo dobrze.

— Dawno nie widzieliśmy naszego ataku w tak groźnej dla przeciwnika formie. A przecież Spartak to niesłaby przeciwnik — stwierdza pomocnik chorzowskiej Unii.

— Kto wam się najlepiej podobał w drużynie radzieckiej?

— Świetnie spuwał się Chomicz w bramce — odpowiada

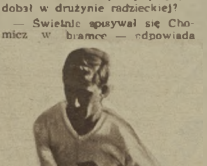

Netto

Suszczyk. — Następnie szybki lewoskrzydłowy Goloszczepow, którego trudno było nam upilnować. A dla naszego ataku trudną zaporą do przebycia był prawy pomocnik Parszyn.

— Reprezentacja Moskwy była dla nas trudniejszym przeciwnikiem niż mińszczanie, ale — jak stwierdzili działacze piłkarscy ZSRR — Moskwa zagrała doskonale, o wiele lepiej niż w poprzednim remisowym meczu z Bułgarami. 80 tys. widzów na stadionie Dynamo podziwiało wspaniałą grę swego ulubieńca Netto, będącego motorem wszystkich akcji ofensywnych Moskwy. Filarem obrony był Kryżewski.

# Wszystko gotowe

**Nasz specjalny wysłannik red. Stefan Rzeszot telefonuje z Berna:**

Ibądź tu mądry! Trener Morończyk, pełniący w Bernie funkcję kierownika techniczno - sportowego naszej ekipy lekkoatletycznej, podrapał się zafrasowany w głowę. A potem znów wbił wzrok w widniejące na kartkach papieru rzędy cyfr i nazwisk, oznaczające projektowane starty naszych reprezentantów według poszczególnych konkurencji.

Jest nad czym rozmyślać. Jeśli np. Duńska ma skakać w dal i jednocześnie uczestniczyć w pięcioboju, to wypadnie jej czterokrotnie w jednym dniu stawać na starcie. A to stanowczo za dużo. Podobnie z Potrzebowskim. Eliminacje do 800 i 1500 m a dalej półfinały tych konkurencji, odbywające się tego samego dnia, wykluczają udział w nich jednego zawodnika. I takich problemów było bardzo dużo. Wybrnięto z nich drogą wspólnej dyskusji, szczegółowego rozważania szans i realnych możliwości.

A konkurencja jest bardzo silna. Weźmy choćby takie 100 m mężczyzn. Eliminacje rozpoczynają się już w pierwszym dniu Mistrzostw Europy, tzn. we środę. Do setki zgłoszono najwięcej zawodników, bo aż 41. Aby się dostać do finału trzeba we środę przejść szczęśliwie eliminacje, a we czwartek międzybiegi.

A tutaj na liście zgłoszonych same nazwiska z czasami grubo poniżej 11 sek. Kolew (Bułgaria), Sanadze (ZSRR), czy też Futterer (Niemcy) biegają na tym dystansie 10,4. Sprinterów z czasem 10,5 jest na tej liście sporo.

**PIERWSZE EMOCJE**

Emocje pierwszego dnia mistrzostw obejmować będą tylko trzy konkurencje, w których my, Polacy, nie jesteśmy bezpośrednio zainteresowani. Mam tu na myśli bieg maratoński, skok wzwyż kobiet, jak również 110 m płotki. Wszystkie inne planowane tego dnia zmagania barwdzo, a bardzo nas obchodzą. Poza wspomnianą setką nasi trójskoczkowie spróbują w eliminacjach swych kangurzych uzdolnień. Potem w przedbiegach zobaczymy 400-metrowców, a dalej startujących na 800 m — kobiety i mężczyzn. W międzyczasie Majka. Dobrycka pogustywać się będzie w bardzo mocnej konkurencji rzutu oszczepem.

No i w końcu „dziesiątka". Chyba wszyscy mamy świeżo w pamięci wspaniały bieg Ozoga i Mieczkowskiego na Spartakiadzie. I chyba wszyscy liczymy po cichutku na to, że tutaj w Bernie, biegnąc w towarzystwie 6 długodystansowców, którzy już kilkakrotnie pokonali 10 km krócej niż w pół godziny, uda się i któremuś z naszych tego dokonać.

Gdyby tak omawiając konkurencję po konkurencji — to co dziać się będzie na berneńskim stadionie podczas Lekkoatletycznych Mistrzostw Europy — zajęłoby to nam — nawet przy zwróceniu uwagi na konieczność oszczędzania — tak coś około połowy „Sportowca". No, bo jeśli zgłaszono przeszło 950 zawodników i zawodniczek, a wśród nich rekordzistów świata Europy i swoich krajów, to czy można się temu dziwić? A nas Polaków najbardziej chyba raduje fakt, że odwrotnie od dotychczasowej praktyki — nie startujemy tylko w niektórych konkurencjach.

Na tej tablicy, obracającej się dookoła swej osi, ogłaszane będą w Bernie numery zawodników, ich wyniki oraz kolejne numery serii (u góry), w których startują

Emocjonujący bieg na 1500 m podczas międzynarodowych zawodów w Oslo z udziałem najlepszych średniodystansowców Europy. Prowadzi Czechosłowak Jungwirth (2) przed Węgrem Rozsavolgyi (11), Norwegiem Boysensem (36) i Duńczykiem Nielsenem (29). Na mecie kolejność była inna. Zwyciężył Nielsen 3:45,3 (rekord Danii) przed Boysensem 3:46 (rekord Norwegii), Jungwirthem 3:46,2 i Rozsavolgyi 3:46,6.

miało wyniki na skalę rekordu świata czy Europy.

## SĄ WSZYSCY NAJLEPSI

Jest Zatopek, jest Kovacs, jest Niemiec Schade, są długodystansowcy angielscy i radzieccy. W sprintach i kobiet i mężczyzn pełna obsada. W młocie np. spodziewają się tutaj po cichu rekordu świata w wyniku walki Norwega Strandli'ego, Węgra Csermaka i radzieckiego miotacza Kriwonosowa.

A oczeczep? Mgr Szelest twierdzi, że aby go wygrać — trzeba będzie rzucić 77 — 78 m. Zobaczymy, o ile trenerzy naszych oszczepników miał rację. Zobaczymy to w ostatnich dniach mistrzostw, bo w sobotę 28.8 są eliminacje, a w niedzielę 29 sierpnia — finał oszczepu.

Może dojdzie do dużej sensacji. Jak już podawano, jako rekord świata zatwierdzony został wynik Amerykanina Helda 60,41. W czasie dyskusji na ten temat w kornisji przepisów i rekordów IAAF wyszło na jaw rozszerzenie się „helderzyny" i na inne konkurencje. Znaleźli się już specjaliści od konstrukcji tyczek o wysokiej sprężystości, bloków startowych powodujących nieledwie rakietowy wyrzut bieżni końcowych, czy też jakichś wymyślnych skoczni. A wszystko dlatego, że z jednej strony w przepisach określających sprzęt lekkoatletyczny istnieją luki, a z drugiej — wrodzona np. niektórym Amerykanom chęć wciskania się w te luki — powodują mnóstwo komplikacji (nie tylko zresztą w sporcie...) Postanowiono więc we wspomnianej komisji opracować dokładne opisanie sprzętu i urządzeń. Dalej powinięto na wniosek delegacji radzieckiej postanowienie uznawania rekordów na dystansie 3.000 m z przeszkodami.

Gdy będziecie czytać te słowa, tutaj na stadionie w Neufeld w Bernie rozpoczną starty pierwsi konkurenci do mistrzowskich tytułów.

Tragiczny moment biegu maratońskiego podczas mistrzostw Imperium Brytyjskiego. Czołowy maratończyk świata 35-letni Jim Peters wpada na stadion w Vancouver z 15-minutową przewagą, lecz siły odmówiły mu posłuszeństwa i na 400 m przed metą padł z wyczerpania na bieżni tracąc pewne zwycięstwo i szanse na start w Bernie.

# prócz... pogody

Piękny budynek Poselstwa PRL w Bernie był trochę za szczupły, aby pomieścić w niedzielę wieczorem wszystkich uczestników ekipy. Członkowie placówki dyplomatycznej opiekują się nami tutaj jak rzeczywiście jesteśmy tu gośćmi.

Byliśmy w poselstwie razem z delegacją handlową, która w sobotę przyjechała do Szwajcarii. Nasi handlowcy znają się na swoim fachu bardzo dobrze. Ale przecież trudno od nich wymagać, żeby znali wszystkich naszych sportowców. Toteż jeden z nich po przejściu pierwszej fali entuzjazmu bardzo zwyczajnie poprosił, aby Sidlo się pokazał. Wtedy Janusz schował się pod stół i spod niego wystawił pałec. Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a specjalnie nasi handlowcy. Oby sprowadzali do kraju więcej doskonałego sprzętu sportowego, a wtedy będziemy mieć więcej takich Sidlów i możemy wybaczyć im jeszcze większą nieznajomość naszych czołowych sportowców.

Kiedy wracaliśmy wieczorem do hotelu przestało padać. Sprawa na jutro nieważna. Ale tutaj w Szwajcarii stała się ona jednak centralnym problemem. Kilkudniowe rzęsiste deszcze spowodowały w niektórych okręgach kraju groźbę powodzi. Dla lekkoatletów rozmuękła bieżnia, wilgotne skocznie i rzutnie też nie stanowiły najlepszej perspektywy. Miejmy jednak nadzieję, że pogoda dopisze.



Znakomity biegacz radziecki Ignatiew który na 400 m uzyskał najlepszy w tym roku czas w Europie — 46.9, startuje w Bernie również na 100 i 200 m.

## KONKURENCJA MOTORÓW

Berno przestawiło się od poniedziałku na lekkoatletykę. Oczywiście zainteresowanie nią rosło tutaj już od wielu dni. Weźmy na przykład przyjazd i treningi bardzo licznej ekipy radzieckiej. Gazety szeroko pisały o treningach reprezentantów ZSRR, tłumacząc nawet szczególowo swym czytelnikom, co oznaczają litery CCCP, które na dzieccy sportowcy noszą na swoich dresach.

Ale w sobotę i w niedzielę wszystkie sprawy lekkoatletyki przeszły na dalszy plan. Odbywały się tutaj bowiem wielkie międzynarodowe wyścigi motocykłów i samochodów, zaliczone jako jedna z konkurencji do punktacji mistrzostw świata. Zbiegło się to z 20-leciem tej imprezy zwanej Grand Prix Berna. Pół Szwajcarii zjechało tutaj. Oczywiście tej Szwajcarii, która może pozwolić sobie na posiadanie samochodów. Górali, skiej ludności z kantonów południowych, ani też robotników, choćby z fabryk zegarków, tutaj nie było. Było natomiast wielu turystów z okolicznych krajów, zachowujących się dosyć zresztą hałaśliwie.

Ale te hałasy i ryk motorów mamy już poza sobą. Lekkoatletyka znów wychodzi na pierwsze miejsce. Rozpoczynające się we środę mistrzostwa Europy będą przez najbliższe dni centralnym punktem zainteresowania. Bo też jest co podziwiać. Zebrali się tutaj wszyscy najlepsi, z których wielu już w tym roku

*Ogólnopolska dyskusja o naszym piłkarstwie*

# 1 Dlaczego piłka nożna jest tak słaba?

# 2 Co robić, ażeby ten stan naprawić?

## Inż. Tadeusz Parpan

Inż. Tadeusz Parpan — to jeden z najlepszych piłkarzy powojennego okresu. Grał jako stoper krakowskiego Ogniwa i wielokrotnie reprezentował barwy narodowe. Obecnym, niskim poziomem piłkarstwa polskiego jest wyraźnie przygnębiony.

— Źródło niskiego poziomu sportu piłkarskiego widzę w tym — Parpan — że przede wszystkim za mało uwagi poświęcamy przejęciu do systemu WM. Eksperyment ten dokonany został w pierwszych latach dla wywołania, kiedy w drużynach znajdowali się starsi zawodnicy grający dawniejszym systemem ofensywnego, środkowego pomocnika.

Młody chłopak od podstaw uczył się wadliwie i później wady te trudne były do wykorzenienia.

Proponuję przeprowadzenie także selekcji wśród trenerów państwowych oraz instruktorów piłkarskich. Trzeba stać możność wyplenienia nadojnionym trenerom młodszym.

**Parpan (z prawej) w reprezentacyjnej koszulce państwowej jedenastki.**

Wielu trenerów nie zgłębiło wówczas podstawowych zasad systemu WM, a mimo to wprowadziło go na siłę w życie. Uczyli przeważnie szablonowo, pokazywali ustawienie, zwracali uwagę na kondycję, a nie na stronę techniczną. Brak kontaktu nam kryć zawodników, to znów pola itp. Nie wiem, czy do dzisiaj dostatecznie rozgryziono zasady gry systemem WM.

Błędem było również za wczesne wycofanie starszych piłkarzy i zbyt pochopne zastąpienie ich młodzieżą o małych jeszcze umiejętnościach, z nie wielkim wyszkoleniu i niedostatecznej ambicji.

Jaki wiek uważacie za najkorzystniejszy dla zawodnika?

— Najlepszym wiekiem do gry są lata 23—31. Wówczas jest się najprawdziwszym piłkarzem. Najlepsze tego przykłady znajdujemy w drużynach zagranicznych m. in. na Węgrzech, gdzie w wielu drużynie narodowej grają przeciez zawodnicy, którzy już byliby jest uważani za zawodowych wiekiem. Podobna sytuacja jest w innych krajach.

Jakie jeszcze inne są przyczyny obniżenia formy?

— Dalsza przyczyna — to jednostronne szkolenie na nich gimnastyki piłkarskiej, za dużo lekkoatletyki. Niezadowalające jest również postawa niektórych zawodników. Brak im często prawdziwej zaciętości sportowej.

Co robić, ażeby ten stan poprawić?

— Widzę kilka dróg zmierzających do naprawienia. Przede wszystkim przeprowadzić szczegółową selekcję młodych piłkarzy. Wybrać taką młodzież, która kocha sport piłkarski, jest ambitna i chce nad sobą pracować. Należy ją otoczyć troskliwą opieką, zatrudnić wykwalifikowanego trenera o najwyższych umiejętnościach piłkarskich i wychowawczych.

Czas do tej pory utarł się brzydki wyraz: dla juniorów wystarczy stary instruktor. Stanowisko zupełnie błędne i dziś zbieramy tego owoce.

Do drużyn należy wybierać zawodników o bardzo dobrych warunkach fizycznych, chłopy posiadający gorsze wyszkolenie techniczne. W większym stopniu niż dotychczas trzeba prowadzić w kołach sportowych szkołę wychowawczą.

## Władysław Michalik

Władysław Michalik, były sędzia międzynarodowy, a obecnie członek komisji kwalifikacyjnej sekcji piłki nożnej GKKF, odpowiadając na dwa pytania postawione w naszej dyskusji oświadczył:

— Zdajemy sobie jasno sprawę, że poziom naszej piłki nożnej jest alarmująco słaby. Stwierdzamy ponad wszelką wątpliwość że w europejskiej hierarchii piłkarskiej, nie mówiąc już o światowej, jesteśmy naprawdę w ogonie.

— Czym tłumaczyć taki stan rzeczy?

— Temat do dyskusji bardzo obszerny. Ograniczę się jednak do wytłumaczenia kilku najważniejszych — moim zdaniem — podstawowych przyczyn.

Przede wszystkim nagminną słabością wszystkich polskich zawodników jest przerażająco niski poziom techniczny w porównaniu z piłkarzami zagranicznymi. Szczególnie daje się to zauważyć w liniach ofensywnych, gdzie nie pomoże nawet najbardziej ofiarna i ambitna, ani szczytowa kondycja, jeżeli piłka nie chce słuchać zawodnika. Tutaj braki techniczne w dokładności podań, umiejętności prowadzenia piłki oraz celności i skuteczności strzałów — wychodzą bardzo szybko na jaw.

Dalszym mankamentem prawie wszystkich naszych piłkarzy jest brak odpowiedniego przygotowania gimnastycznego. Wszyscy rasowi futboliści świata to przede wszystkim znakomici gimnastycy. Lekceważenie przez naszych zawodników przygotowania gimnastycznego oznacza nic innego jak wyraźne — chociaż może że z ich strony nie — przeświadczenie o osiągnięciu wyższego poziomu gry. Dalej: Brak sprawności szybkości naszych graczy wskazuje na zaniedbania w szlifowaniu na wartym odcinku ćwiczeń lekkoatletycznych.

Brak dyscypliny, poczucia odpowiedzialności i obowiązku właściwego atestowania treningu, treningu sumiennego i wytrwałego. Piłkarze często wykazują lekceważący stosunek do wszelkich ćwiczeń, wymagających ciężkiej i mozolnej pracy oraz wytrwałości.

Uważają trening za zło konieczne. Same uzdolnienia nie wystarczą z nowoczesnymi wymaganiami. Konieczność wysiłku i systematycznej pracy nad sobą. Niedocenianie tego zasadniczego stanowi bardzo wiele wypadków stagnacji talentowanych jednostek po kontuzjowanym wzroście straciło formę i skończyło się przedwcześnie.

Wreszcie najbardziej ponura sprawa — higiena życia naszych zawodników. Nikotyna i alkohol — ci najwięksi wrogowie każdego sportowca są niestety sprzymierzeńcami naszych piłkarzy. Co najgorsze, nasza junior, którym wielu odrosłi od ziemi „interesują się" namiętnie tymi narkotykami. Może często widzimy przed lub po zawodach młodszych i starszych piłkarzy, zaciągających się i rozkoszą dymem z papierosa. Nie „ostrzy „nikryto" zawodnika w stanie całkowitego zanurzenia alkoholem. Najgorsze zło w dużym skrócie spróbowałem odpowiedzieć na pytanie, gdzie tkwią przyczyny zła.

Przejdę teraz do sprawy drugiej, dla ustalenia sposobu radykalnej poprawy.

Fundamentem dla podniesienia poziomu piłki nożnej, winno być wprowadzenie na odpowiednio wysokim poziomie stojących, obowiązkowych i doborowych zajęć i ćwiczeń z zakresu gimnastyki i piłki nożnej — w szkołach podstawowych i średnich. Przy szkołach znajdujemy boiska do siatkówki i koszykówki. Nie spotykamy boisk do gry w piłkę nożną. Dlatego boisk tych winny użyczać zakładom w godzinach rannych, i przedpołudniowych kluby i koła zrzeszeń opiekuńczych, które również winny przyjść z wydatną pomocą w sprzęcie i instruktorach. Dalsze pilne zadanie to wprowadzenie w kołach i klubach codziennych, jednogodzinnych ćwiczeń indywidualnych-technicznych z piłką. Dotyczy to szczególnie juniorów.

W kołach i klubach, poza normalnymi treningami należy wprowadzić ćwiczenia gimnastyczne pod kierunkiem wykwalifikowanych specjalistów - instruktorów.

Bardzo ważne dla podniesienia poziomu piłki nożnej byłoby wysyłanie na praktykę zagranicę (Węgry, ZSRR) trenerów pierwszej klasy na specjalne kursy trenerów, celem zapoznania się z metodami szkoleniowymi i sekretami najlepszych trenerów świata.

**Władysław Michalik (pierwszy z lewej) to również znany działacz i sędzia hokejowy.**

w tym, że uchodzi to winnemu bezkarnie, bo w najbliższą niedzielę gra się mecz o punkty i szkoda rezygnować z „wartościowego" zawodnika. Jeżeli już znajdzie się grupa działaczy z prawdziwego zdarzenia i winny zostaje ukarany, to szybko znajdzie się inne zrzeszenie, które z otwartymi rękami przyjmie takiego piłkarza. Inni widząc to, nie wiele robią sobie z tego rodzaju sankcji.

W końcu — za mało rozgrywa się klubowych spotkań międzynarodowych. W reprezentacji stale grają zawodnicy kadry. Tymczasem zawodnicy klubowi mniej zaawansowani, a utalentowani nie mogą spotkać się w bezpośrednim starciu z wysokokwalifikowanymi piłkarzami zagranicznymi. Takie spotkania byłyby bodźcem do rzetelnej pracy, dopingiem do prowadzenia sumiennego treningu.

Trzeba otoczyć zawodników należytą opieką wyrażającą się w dopilnowaniu stałego systematycznego treningu i wniknięciu w warunki osobiste zawodnika, jego pracy zawodowej lub nauki. Równocześnie trzeba wyeliminować do maksimum dyscyplinę zawodnika i kontrolę higieny jego życia wraz z wydaniem bezkompromisowej walki z alkoholem i nikotyną.

Piłkarz chcąc uzyskać wybitne wyniki w swej specjalności, musi zdobyć się na pewne wyrzeczenia. Piłkarz palący tytoń lub pijący pod różnymi postaciami alkohol, winien być bezwzględnie odsunięty od możliwości uprawiania sportu piłkarskiego. Wówczas i my będziemy mogli poszczycić się zawodnikami takiej klasy jak Bobrow, Hidegkuti, Ocwirk, Puskas, Matthews, Stojaspal i inni, którzy mimo zaawansowanego wieku, należą wciąż jeszcze do najlepszych piłkarzy świata.

**Rozmawiał Antoni Ślusarczyk**

# W wyścigu z deszczem

W piątek i sobotę była piękna pogoda. Po wielu dniach deszczowych, w tych dwóch dniach we wsi Gromadka koło Wrocławia zrobiono więcej niż nieraz przez tydzień. Całe rodziny wyszły z domów, pozostały tylko małe dzieci; pracowano od piątkowego rana do późnego wieczora. Duża jednak część zboża pozostała w snopkach. W sobotę po południu pogodne niebo nie zapowiadało deszczu.

Żyto może poczekać do poniedziałku — zdecydowano.

Tego samego dnia wieczorem w świetlicy LZS o-wo zebranie. Przyjęli prawie wszyscy. 24 chłopców i 8 dziewcząt. Na porządku dziennym w pierwszym punkcie stała sprawa budowy stadionu, który chcieliśmy wkrótce oddać przed jesienią. Jako punkt przedostatni, przewidziany zespołu, Henryk Sawicki, chciał omówić zorganizowanie pomocy LZS w akcji żniwnej. Chodziło przede wszystkim o pomoc indywidualnym gospodarzom w sprzęcie żyta i o zwózkę siana, które już dawno powinno znajdować się pod dachem.

Była godzina dziewiąta wieczór. Kiedy przedyskutowano sprawę budowy stadionu, do świetlicy wpadł najstarszy we wsi gospodarz Dudek.

Chłopaki, będzie burza, cała wieś idzie na pole. Kończcie zebranie!

Zerwali się z ławek, wybiegli na drogę. Na południu wisiały czarne chmury, jakieś kilka kilometrów stąd padał deszcz.

Zaczęli od pola Jurkowskiego i Szyll, w dwóch grupach. W ciągu pół godziny nie pozostało ani jednego snopka.

Potem pobiegli na pole Trajkata. Gospodarz sam nie mógł dać sobie rady. Biegał od snopka do snopka, zaledwość zaledwie połowę worzu. Pomoc przyszła w odpowiedniej chwili. Dwiewnie, w kilkanaście minut załadowali trzy wozy.

### LZS-owcy pomogli spółdzielcom

Prawie połowa członków LZS — Dąbrzanik w powiecie Kamienna Góra pracuje w Dąbrzaniku. Marcinszewie 12 sierpnia na zebraniu przewodniczący LZS z Dąbrzanika, Sobolewski zaproponował:

— Powinniśmy pomóc spółdzielni w Ciechanowie. Oni mają duże trudności. Jeżeli im nie pomożemy, sami nie dadzą rady.

Wniosek Sobolewskiego uchwalono przez aklamację. Następnego dnia, w piątek, zebrała się po pracy cała załoga Przyszli wszyscy LZS-owcy, 15 chłopców. Pracowali w Ciechanowie do późnego wieczora. Spółdzielcy gorąco im dziękowali. Robotnicy przyrzekli, że przyjadą jeszcze raz w na stępnym tygodniu.

Spółdzielnia w Ciechanowie w terminie wykona plan oddawy żyta. Nie zmarnuje się ani jedno ziarno.

Przewodniczący LZS — Dąbrznik, Sobolewski, podczas pracy.

Rodzeństwo Czesława i Marian — najlepsi sportowcy w Dąbrzniku.

### CZESŁAWA I MARIAN

W tej samej gromadzie Dąbrznik mieszkają Czesława i Marian Piątkowscy. On jest wiceprzewodniczącym LZS ona sekretarką. W LZS to najczynniejsi sportowcy. Czesława jest kapitanem drużyny siatkówki, Marian jednym z najlepszych piłkarzy i lekkoatletów. Kiedy na własność zespół urządzał swoją świetlicę, ta dwójka pracowała najwięcej. A roboty było bardzo dużo. Dwaali od gminy cztery gole ściany. Koledzy z Marciszowa za własne pieniądze kupowali sprzęt, potrzebne urządzenia. Piątkowscy zrobili dekoracje, gazetki. Dziś świetlica wygląda bardzo, jest ładnie udekorowana.

W gorącym okresie żniw Piątkowscy pomagali rodzicom. W ciągu kilku dni uprzątnęli żyto. Piątkowscy byli jednymi z pierwszych, którzy oddawali zboże na punkt skupu. Pierwsi w gromadzie wykonali plan.

(RON)

Moment wyzwania jednego z zawodników przez drugiego. Za chwilę rozpocznie się gonitwa „isindi".

Jeden z zawodników stara się podnieść rzuconny oszczep. Naturalnie w pełnym galopie.

Moment krytyczny... „Isindi" gotowy do rzutu. Trafi czy nie trafi?

## Galopujący oszczepnicy

W Związku Radzieckim żyje około 160 różnych narodowości. Każda z nich ma swoje osobliwości życia, kultury, zwyczajów, tradycji. Rząd Kraju Rad stworzył wszelkie warunki ku temu, by sporty regionalne rozwijały się we wszystkich republikach ZSRR, wśród wszystkich narodowości.

W wyniku stałego umasowiania kultury fizycznej, spotyka się już tysiące wybitnych sportowców regionalnych, uprawiających z doskonałymi wynikami sporty nowoczesne. Słynni zapaśnicy Mekoblaziwili (mistrz świata), Koberidze (mistrz Europy), Kotkas rozpoczynali swoją karierę zawodniczą w zapasach ludowych.

W odrodzeniu i kultywowaniu sportów regionalnych przoduje Republika Gruzińska, a jednym z najbardziej rozwiniętych rodzajów sportu regionalnego jest narodowa gra „isindi" — jedna z odmian sportu konnego.

„Isindi" — to rodzaj oszczepu z zaokrąglonym końcem, którym w czasie gonitwy konnej jeden z jeźdźców musi trafić drugiego. Po każdej stronie bolszą walczą ze sobą 2 drużyny, z których każda składa się z 6 jeźdźców. Zawodnicy walczą indywidualnie, po uprzednim osobistym wyzwaniu. „Isindi" to piękny, męski sport, wymagający od zawodników pełnego opanowania kunsztu jeździeckiego, silnej ręki i pewnego oka. Często zdarza się, że jeździec, goniony przez przeciwnika, chwyta w powietrzu rzucony w niego oszczep i odrzuca go, trafiając przeciwnika. Gra wygrywa ta drużyna, która zdobędzie większą sumę punktów. Oblicza się je następująco: za trafienie „isindi" w dowolną część ciała przeciwnika — 2 pkt., za trafienie konia przeciwnika — 1 pkt., za schwytanie oszczepu — 2 pkt.

Należy podkreślić, że gra „isindi" została w 1950 r. włączona do państwowych ćwiczeń odznaki GTO w liczbie gruzińskich regionalnych rodzajów sportu. (d)

Na Obidowej: Hadasik, Zdunek, Wróbel, Czarnecki.

# Najlepsi górale—Ślązacy

## (Migawki z kolarskich mistrzostw Polski)

Stęskniliśmy się już trochę za kolarzami. Najlepsi jeździli za granicę, a od czerwca w kraju nie było poważniejszej imprezy. Rekompensata — mistrzostwa górskie. Niepełna zresztą bo na starcie zabrakło Królaka, Wilczewskiego i Klabińskiego. Byli natomiast Grabowski, Hadasik, Lasak, Chwieniecz i atmosfera od razu skoczyła. Żeby nie powtarzać się, przypomnę w kilku punktach:

1. Elak Grabowski popularny jak zwykle od pół roku. Nie może się opędzić od łowców autografów.
2. Tłumy ludzi na całej trasie.
3. Pogoda straszna, bo upał jak na Kara-Kum.

Punkt 4-ty będzie najdłuższy, bo o sobie człowiek zawsze lubi pisać najwięcej. Dziennikarze więc jak zwykle nie widzą wyścigu. Wprawdzie przydzielono nam („Przegląd Sportowy" i „Sportowiec") zielonego „Opla", ale — jak przewidzieliśmy na starcie (autentyczne) — po 10 km na skutek defektu „Opel" wycofał się z wyścigu. Dalej jechaliśmy karetką pogotowia. Nie chcieli nas na początku wziąć, ale kolega z „Przeglądu" z płaczem tłumaczył, że dostał skurczu żołądka. Owszem, jechało się wygodnie, tylko że musiał zażyć łyżkę jakiegoś paskudnego lekarstwa.

### AMATOR NA MISTRZOSTWO

Od samego startu — sensacja. Prowadzi kto prowadzi? Nie ma numeru, z twarzy trudno poznać, kto zacz. Sędziów nie zmylił jednak kask ochronny, przepisowy strój i francuski rower. To był kolarz na gapę, amator na mistrzostwo z Krakowa. Błagał żeby pozwolono mu jechać, przysięgał, że zajmie pierwsze miejsce, że jest dobrym kolarzem. Nie pomogło.

### NA SŁYNNEJ ORIDOWEJ

Na pierwszym wzniesieniu Lubonia i słynnej Obidowej rok temu rozegrał się wyścig górski. I w tym roku zaczyna się tu „rozróbka". Do przodu wyrywa młody kolarz Górnika, Czarnecki. Szybko zostawia za sobą czołówkę, zyskuje przewagę ponad pół kilometra.

W grupie mała konsternacja: czy pozwolić mu uciekać, czy gonić? Do mety jeszcze 50 kilometrów. A tymczasem Czarnecki dalej jedzie samotnie. Podjeżdżamy do niego. Wyglądał bardzo świeżo. Na chwilę wyciąga z opratwy bidon, puszcza kierownicę. W-kluzuje na słońce i puka w banikę, że pusta. Na szczęście dojeżdżamy do wioski. Tu chyba wszyscy mieszkańcy stoją z wiadrami. Biednego Czarneckiego zmoczyli do suchej nitki, zdążył nawet napić się wody.

W w grupie zmiany. Odpada Wrzesiński, Wójcik, wycofuje się Gabrych. Grabowski kręci powoli. W pewnym momencie, gdy mija go ciężarówka, chce zrezygnować z wyścigu. Gabrych jednak nie pozwala zatrzymać samochodu.

— Jedź smyku, młody jesteś, tobie rezygnować nie wolno. Grabowski, choć widać po nim, że jest bardzo zmęczony, uśmiecha się z przekąsem i — jedzie dalej. Zbliża się Obidowa. Kilkukilometrowy ciężki podjazd. Z grupy odrywa się 5 zawodników. Hadasik, Wróbel, Zdunek, Łuszkiewicz i Jurek. Na Obidową wjeżdżają w silnym tempie, odległość od pozostałych jest już ze 400 m.

A oto i szczyt. Szybkość ogromna. Chyba z 90 km na godzinę. Na jednym z ostrych wirazy Łuszkiewicz zderza się z kamieniem, łamie pedał. Za chwilę ma defekt Jurek. Pozostała tylko trójka. Kręcą niezmordowanie, ze szczytu wdają przed sobą Czarneckiego. Ten nawet nie spodziewał się, że pościg jest tak blisko za nim. Odwrócił głowę, gdy trójka jechała tuż obok.

Widać już zamglone Tatry. Zakopane niedaleko.

### BRĄZOWY TŁUM

Na Krupówkach, na Rondzie, wzdłuż całej trasy do Kuźnic, gdzie była meta, nie widziałem jeszcze nigdy takich tłumów. Tłumów roznegliżowanych, opalonych na brąz. Pod stacją kolejki na Kasprowy nie można by wcisnąć szpilki. Wszyscy wyciągają głowy w kierunku szosy.

— Jedzie!

Niebieska koszulka, to Hadasik. Trudny jest finisz, bez przerwy pod górę. Hadasik ktoją na pedałach, wychylony do przodu wciąga się na linię mety. Czas 3:14,27. W chwilę za Hadasikiem przyjeżdżają Zdunek Czarnecki i Wróbel.

### ROZMAWIAMY Z CZARNECKIM I WRÓBLEM

**Czarnecki:** Za szybko wyrwałem się do przodu, trzeba było to zrobić za Obidową. Tak trudnego podjazdu nie można pokonywać w pojedynkę. Jeszcze jedna nauka na przyszłość.

— A co z przeszłością, kiedy zaczęliście jeździć?

— W 1951 roku, na wyścigu „Dziennika Zachodniego". Namówił mnie do kolarstwa Chwieniecz, z którym razem mieszkam.

— No i co, żałujecie?

— Żałuję tylko, że dzisiejszy wyścig rozegrałem tak słabo taktycznie. Mogłem wygrać.

**Wróbel** to jeszcze mało znany zawodnik, można powiedzieć że zabłysnął dopiero na trasie Kwaków-Zakopane. Dlatego prosimy Wróbla, żeby przedstawił się czytelnikom.

— Mam 20 lat, pracuję w Zakładach Mięsnych w Chorzowie. Zacząłem kręcić, podobnie jak Czarnecki, w 1951 roku. Moim trenerem jest Nowoczek. Dzisiejsze IV miejsce to moje największe zwycięstwo. Na ostatnim wyścigu trzyetapowym po Dolnym Śląsku byłem dopiero ósmy. Szykuję się na „Dookoła Polski". Chciałbym być w pierwszej dziesiątce.

A. Hrun.

Jurek ma bardzo rozczarowaną minę: nic dziwnego, kraksa po kilkunastokilometrowej pogoni.

Hadasik dostaje w nagrodę kwiaty
Fot. „Sportowiec" W. Werner

## Na antenie „Sportowca"

● Eliminacje wioślarskich mistrzostw Europy przyniosły wiadomość o dobrej postawie polskich reprezentantek. W finale jednak (do którego wchodzily po cztery załogi) nie odniesliśmy już sukcesu. Zarówno Jeziewska w jedynkach jak dwójka Monka — Adach zajęły ostatnie czwarte miejsce.

Duży sukces w konkurencjach kobiecych osiągnęły reprezentantki Związku Radzieckiego, które zwyciężyły we wszystkich konkurencjach. Tytuł mistrzyni Europy w jedynkach uzyskała dokonała zawodnicżka Czechosłowacji Pospiszilowa, wykazały się również reprezentantki Rumunii, które w ogólnej punktacji zajęły czwarte miejsce za ZSRR Holandią i Austrią.

● Po przykrych doświadczeniach w Lugano nie odważyliśmy się w tym roku wysłać reprezentacji na mistrzostwa kolarskie świata do Solingen (Niemcy zach.). W wyścigu amatorów, rozegranym na dystansie 150 km (18 okrążeń) zwyciężca został Belg. Van Cauter w czasie 4:27,17. Tytuł wicemistrzowski zdobył znany z Polsce Duńczyk Andresen. Jeszcze jeden poważny sukces zanotował na swym koncie akademicki mistrz świata z Budapesztu, zawodnik NRD, Schur zajmując złote miejsce.

W wyścigu zawodowców na dystansie 260 km (18 okrążeń) wysoką formę potwierdził zwycięzca „Tour de France", Francuz Bobet. Zwyciężył on o 12 sek. Szwajcara Schaera, uzyskując czas 7:36,36. Zasłużony zwycięzca, Włoch Coppi, był dopiero szósty.

● Ze wszystkich krajów Europy napływają meldunki o zgłoszeniach reprezentacji pływackich na mistrzostwa Europy, które odbędą się w Turynie. Francuski rozegrały ostatnio międzypaństwowe spotkanie z Włochami. Podczas meczu ustanowiono trzy rekordy Francji oraz dwa Włoch. Francuzka Andre uzyskała na 100 m stylem grzb. bardzo dobry wynik 1:15,1. W innych zawodach zdaleła Francji 4x100 m st. zmn. kobiet ustanowiła nowy rekord świata wynikiem 4:46,2.

W Monachium Klein ustanowił rekord Niemiec zach. na 100 m st. klasycznym wynikiem 1:11,6.

● Reprezentanci Warszawy w piłce ręcznej odwiedzili Czechosłowację, gdzie rozegrali towarzyskie spotkania z zespołami Pragi. Bardzo dobrą postawą wykazały się kobiety, które zremisowały 1:1 (0:1). Mężczyźni ulegli gospodarzom w stosunku 6:10 (3:4).

● Do wyścigu przez kanał La Manche wystartowali pływacy-maratończycy. W tym roku zawodnicy płynęli razem, ze wspólnego startu. Wśród 18 uczestników tego gigantycznego wyścigu najlepszym okazał się Portugalczyk Pereira, który dystans 22 km przepłynął w czasie 12 godz 25 min. Trzecie miejsce zajęła kobieta, Angielka Fisher.

● Niektórzy lekkoatleci europejscy próbowali jeszcze swych sił przed mistrzostwami Europy w startach na dystansach, które pozwolily sprawdzić aktualne możliwości. Norweg Boysen pobiegł 1000 m i ustanowił nowy rekord świata, uzyskując czas 2:18,8. Wynik ten jest lepszy od dotychczasowego rekordu Whitfielda o 1,3 sek. Rekordzistka świata Angielka Leather, w biegu na 440 yardów wyrównała rekord świata wynikiem 54,6.

**Komentarz piłkarski**

# Kadra gra — ligowcy drzemią

Przerwa ligowa przedłuża się. Do drugiej rundy wystartują nasi piłkarze dopiero 5 września, a wcześniej spotkania odbędą się 26 listopada (odwołany finał Pucharu Polski, pomiędzy dwoma Gwardiami warszawską i krakowską — przypuszczalnie będzie rozegrane w Warszawie w dniu 9 września (zgodnie z regulaminem Pucharu finał musi się odbyć w stolicy).

Pauza ta jest niebezpieczna dla chimerycznej formy naszych ligowych drużyn i może przynieść dalszy spadek poziomu. Jedynie zespoły grające na narzekają w tym okresie na brak praczy. Po meczach z Bułgarią wyjechali do Związku Radzieckiego. A tymczasem sekcja piłki nożnej GKKF zaleciła drużynom ligowym rozgrywanie w okresie przerw meczów towarzyskich.

Obowiązujące drużyny pozwalają na rozegranie zagranicznych sparingu partnerów Poznańki Kolejarz, nie zwiększa wzmocniony kolegami warszawskimi, udał się nawet do Bułgarii, gdzie rozegrał aż cztery spotkania. Trzykrotnie zmierzył się z kolegami po fachu (remisując z Lokomotiv Plovdiv 2:2 i wygrywając z bratnim drużynami w Burgas i Rusie po 2:1 i 4:2. Trzeba przyznać, że powyższe bułgarskie zespoły nie należą bynajmniej do czołowych w swym kraju, nie zaznawie lepsze i takie sukcesy nie żadne.

Jak widzimy na zdjęciach, Szymkowiak był bardzo często w pojedynkach powietrznych opałach na meczu CWKS — WWS 3:2 i jemu to w dużej mierze zawdzięczają nasi ligowcy zwycięstwo nad Bułgarami.

Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Ostatnie spotkanie rozegrali nasi Kolejarze z mocnym zespołem Sofia B, będącym właściwie drugą reprezentacją kraju. Polacy ulegli 1:4, ale zyskali sobie przychylną ocenę widzów. Najbliższym punktem programu będą oczywiście Anglia, który w bliskim sezonie przyjdzie drugi mieczowi w Burgas, i Sofia, strzelił wszystkie bramki.

Również i CWKS rozgrzewał kontakty z Bułgarami. W niedzielę obserwowaliśmy w Warszawie spotkanie naszych ligowców z kolegami z Sofii Chorisz WWS mieszy do drugiej ligi bułgarskiej a CWKS do pierwszej, to jednak często wydawali się na podstawie obrazu gry na boisku, że jest odwrotnie.

Zwycięstwo CWKS 3:2 uważać należy raczej za szczęśliwe, niż zasłużone. Brak Orkowskiego i Grzywaczewskiego nie usprawiedliwia słabej gry warszawiaków. Letnicy bułgarscy byli drużyną lepszą szybszą o większych niestety — umiejętnościach technicznych. A na dodatek co jest bardzo złym znakiem na początku jesiennej rundy, która musi mieć dla CWKS decydujące znaczenie, jeżeli chodzi o spadek z ligi, trzeba stwierdzić, że drugoligowcy bułgarscy przewyższali CWKS przygotowaniem kondycyjnym. Dopiero nasza drużyna zwyciężki wynik ma dużo zawdzięczenia przede wszystkim Szymkowiakowi, który w drugiej połowie przy znacznej przewadze gości uchronił CWKS od porażki wspaniałymi paradami.

Był on prawdą okresu — już 15 do 40 min. pierwszej połowy, kiedy CWKS zagrał bardzo źle, Atak kumbinował sprawnie a kapitalna bomba Polis, sprytny strzał Janicke i celne zakończenie akcji Janeczek. Pchli znaleźli trzykrotnie drogę do siatki Georgiewa. WSS mógł

## Tydzień w „Sportowcu"

**BARANOWSKI WYROWNAŁ REKORD POLSKI** w biegu na 100 m — 10,5, Solarski miał czas 10,7 i Szymański 10,8. W biegu na 200 m Baranowski osiągnął również doskonały wynik 21,3. Oryweł przebiegł 400 m w 1.54,6. Na zawodach kontrolnych przed mistrzostwami Polski juniorów uzyskano kilka dobrych wyników: dziewczęta: oszczep Wojtaszek — 40,80, dysk Duchówna — 36,11; chłopcy 1000 m Hochelski — 2.36,8, 200 m ppł Maczuk 28,8.

**CEDRO POBIŁA REKORD POLSKI** młodzików na 100 m st. dow. — 11,4. Również lepiej od rekordu Polski młodzików popłynęli: Drozdżyńska 100 m st. grzb. — 1:21,4 i Wysocki 400 m st. dow. — 5.26,8. Zawody rozegrano w Krotoszynie o puchar CKKF. W punktacji ogólnej zwyciężyli młodzi zawodnicy Stali Inowrocław przed Poznaniem i Warszawą.

**PANASIUK I MAJEWSKI** zdobyli tytuły mistrzowskie juniorów na kartach Krakowa. W grze podwójnej chłopców triumfowali Gąsiorek — Rostkiewicz, a wśród dziewcząt — Danda i Filipówna. Gry mieszane nie dokończono.

**UNIA CHORZÓW POKONANA** przez Stal Sosnowiec 1:5 (1:1). W tych niedzielnych spotkaniach ligowych piłki nożnej Ogniwo Wrocław zremisowało z Ogniwem Rytom 2:2 (1:0), Górnik Wałbrzych wygrał z Gwardią Bydgoszcz 4:3 (1:1) a łódzki Włókniarz zremisował z Górnikiem Zabrze 5:5. Budowlani Opole przegrali z Gwardią Kraków 2:3 (0:1).

**W LIDZE HOKEJA NA TRAWIE** Spójnia Gniezno zremisowała z CWKS Wrocław 1:1 (1:0). Mecz rozegrano na stadionie WP w Warszawie.

**KOLEJARZ RAWICZ, OSTRO WALCZĄC** na meczu rozgrywek o mistrzostwo Polski na żużlu, wywalczył się na trzecie miejsce w tabeli. Prowadzi nadal Unia 34 pkt przed Spójnią 32 pkt. Oto wyniki niedzielnych spotkań w Bydgoszczy Gwardia pokonała Włókniarza 77:28, Unia Leszno wygrała z Kolejarzem Rawicz 47,5:28,5, Ogniwo pokonało Stal 29:25, Spójnia — Budowlani 33:28, Górnik — CWKS 33:28.

**TYTUŁY MISTRZÓW POLSKI NA MACIE** w kat. juniorów zdobyli w kolejności wag: musza — Kulak (Stalinogród), kogucia — Malik (Stalinogród), piórkowa — Pyglok (Stalinogród), lekka — Wojtasik (Warszawa), półśrednia — Artychowicz (Gdańsk), średnia — Wierzchmok (Stalinogród), półciężka — Trentiacy (Gdańsk), ciężka — Łapieńc (Łódź).

**Bramkarz CWKS broni wybiegłem i wykopem jeden z atak braci Fliników ze Spójni (z meczu hokejowego CWKS — Spójnia 1:1)**

Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

# Europa patrzy na nich

Emil Zátopek w karykaturze Erika Hermassona.

LEKKOATLECI starego kontynentu w swym stałym pochodzie naprzód, przeżywają co dwa lata okres wzmożonej fali ataków na rekordy. Dzieje się to na przemian — raz w roku olimpijskim, drugi raz w okresie poprzedzającym lekkoatletyczne mistrzostwa Europy.

W tym roku już od wielu miesięcy łamy prasy sportowej krajowej i zagranicznej przepełnione są sensacyjnymi wieściami o wspaniałych wynikach, wobec których blednią rezultaty uzyskiwane dwa lata temu przez mistrzów olimpijskich na Igrzyskach w Helsinkach. Raz po raz w nagłówkach artykułów pojawiają się nazwiska, wśród których nie brak i czołowych lekkoatletów Polski.

W chwili, gdy czytacie te słowa, na berneńskim stadionie najlepsi lekkoatleci Europy szykują się do defilady.

Przedstawiamy Wam najlepszych spośród tych najlepszych. Ale czy przyszłych mistrzów? Nie możemy na to odpowiedzieć ani „tak", ani „nie". Jedno jest pewne, że jeśli kto zdoła ich pokonać, śmiałą ręką będzie mógł sięgnąć po laur zwycięzcy.

Wśród tych, których tu widzicie, poznacie z pewnością znane Wam sylwetki Janusza Sidły i Elżbiety Duńskiej. W nich przede wszystkim pokładamy naszą najlepszych. Ale czego chcemy, czego spodziewamy się od swych reprezentantów?

Chcemy, by na stadionie bernem dali z siebie wszystko, by ich w tej chwili stać. Chcemy się bodźcowy, gdy zajmować będą zaszczytne miejsca w finałach mistrzostw, ale cieszyć się będziemy nade wszystko, gdy bić będą swoje rekordy życiowe.

Najlepszym dla nas miernikiem wartości jest postęp. (jd)

Węgier Foeldessy uzyskał w skoku w dal na Akademickich Mistrzostwach Świata w Budapeszcie znakomity wynik 770 cm, bijąc następnego zawodnika o 37 cm. Na liście 10-ciu najlepszych w Europie drugi za nim — Anglik Wilmshurst jest gorszy od Węgra o 16 cm. Ale Foeldessy'ego stać na jeszcze lepszy niż w Budapeszcie wynik. Pamiętajmy, że w roku ubiegłym osiągnął on 776 cm.

(Magyar — Foto)

Rekordzistce świata w kuli Zybinie (ZSRR) mogą w Bernie zagrozić tylko jej rodaczki Tyszkiewicz i Dejnikowa. Inne zawodniczki z czołówki europejskiej mają wyniki o ponad 1 m 20 cm gorsze.

Rekordzistka świata na 400 m płot. Litujew (ZSRR) jest jednym z najpewniejszych kandydatów do tytułu mistrza Europy. Spodziewamy się na jego mienagany, pełen dynamiki styl, dzięki któremu w swojej karierze sportowej kroczy on od zwycięstwa do zwycięstwa.

Chyba żadna konkurencja lekkoatletyczna nie wywołała na łamach prasy światowej tyle dyskusji co rzut oszczepem. W Bernie padnie wreszcie odpowiedź na pytanie, kto jest najlepszym oszczepnikiem Europy. W niedzielę 28 sierpnia drżymajmy mocno palce za naszym Januszem Na zdjęciu widzimy Sidłę na Népstadionie w Budapeszcie podczas rzutu, który zapewnił mu tytuł akademickiego mistrza świata.

(Magyar — Foto)

Czechosłowak Skobla w pchnięciu kulą ma stale wyniki ponad 17 metrów. W tej chwili jest pierwszym na liście 10-ciu najlepszych w Europie (17,42). Ale w Bernie będzie musiał baczne uważać na naciskającego mu na plecy miotacza radzieckiego Grigalkę (17,20).

Nasza największa obawa Sidły nadzieja na mistrzostwach w Bernie — Elżbieta Duńska. W tej chwili w skoku w dal i pięcioboju jest na drugim miejscu w Europie. W Szwajcarii spotka się w bezpośredniej walce ze swoimi znakomitymi koleżankami radzieckimi. Dwalisziwili (w dal — 625) i Czudiną.

Rekordzistka świata na 800 m Otkalenko (ZSRR), której wspaniały bieg oglądaliśmy w Warszawie, jest najpoważniejszą kandydatką do tytułu najwytrzymalszej kobiety Europy.

Nasz znajomy z warszawskiej bieżni Dunczyk Nielsen, czołowy średniodystansowiec Europy, był do niedawna najpoważniejszym kandydatem do pierwszego miejsca na 800 m. Ale ostatnio na liście 10-ciu najlepszych wyprzedził go Belg Mowens (1:47,5). Czy Nielsen pobiegnie w Bernie 800 czy 1500 m? Przeczytajcie naszą stałą rubrykę „Ani słowa przesady" na str. 12.

A oto również nasz znajomy ze stadionu Wojska Polskiego w Warszawie, rekordzista Europy w skoku wzwyż Szwed Nilsson. Widzimy go, gdy przechodzi poprzeczkę na wysokości 210 cm w swoim słynnym stylu przerzutowym, który, jak nam oświadczył, daje mu największe możliwości stosowania różnorodnej interpretacji już w czasie samego skoku.

Najlepszym w tym roku czasem w Europie na 100 m — 10,4 może się poszczycić Niemiec Fütterer. Ale czy zdoła on w Bernie przerwać taśmę jako pierwszy — dowiemy się już jutro. Dziś możemy powiedzieć tylko jedno, że na tytuł najszybszego Europejczyka „ostrzą sobie..." kolce najlepsi sprinterzy starego kontynentu, a wśród nich i Polacy.

Najwszechstronniejsza lekkoatletka świata Czudina (ZSRR) posiada rekord świata w skoku wzwyż (173 cm) i najlepszy wynik w pięcioboju (rekordy świata i Europy nie są oficjalnie notowane). Będzie ona dla naszej Duńskiej największą zaporą w pięcioboju na drodze do tytułu mistrzowskiego.

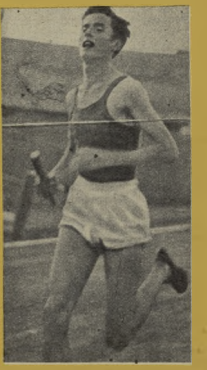

Największa sensacja ostatnich tygodni — Węgier Iharos, który wynikiem 3:42,4 na 1500 m pobił rekord Europy. Jego walka z Bannisterem będzie jednym z najbardziej ciekawych momentów mistrzostw. A oto droga Iharosa do rekordu: 1951 — 3:54,2; 1952 — 3:49; 1953 — 3:48,8; 1954 — 3:42,4.

# O wielkiej imprezie uwagą kilka

**Budapeszt, w sierpniu.**

Minęła już wyraźnie gorączka XII Akademickich Mistrzostw Świata Budapeszt przybrał zwolna normalne oblicze. Tylko w holach hotelowych ruch jeszcze niezwykły. Dzień w dzień specjalne autokary rozwożą na dworce kolejowe i lotniska zagraniczne delegacje sportowe opuszczające Budapeszt. Na ich miejsce napływają do hoteli zwykli goście — Węgrzy z prowincji.

Ruch i to wielki panuje jedynie w biurze organizacyjnym Spotykamy tu niestrudzonego działacza węgierskiego sportu, pracownika Biura Prasowego dr Ardai.

Ponieważ za rok już Warszawa, jak wczoraj Budapeszt, zdać ma egzamin z przeprowadzenia tak wielkiej imprezy — prosimy dr Ardaia o kilka informacji, dotyczących organizacji minionych mistrzostw.

— Wniosek pierwszy — relacjonuje na gorąco dr. Ardai — okres przygotowawczy, jakkolwiek pierwsze organizacyjne prace rozpoczęliśmy już w marcu br. był dla nas zbyt krótki.

— Kiedy więc należało wystartować? — pytamy.

— Sądzę, że znacznie wcześniej, może nawet już na samym początku roku.

Warto tu przypomnieć o rzeczy najważniejszej chyba — przygotowaniu boisk, stadionów i sprzętu. To wszystko nie nastręczyło Węgrom dosłownie żadnych trudności. Stadiony budapeszteńskie utrzymywane są w ciągu całego roku w idealnym porządku. W każdej chwili bez jakichkolwiek nowych inwestycji gotowe są one do przeprowadzenia na nich największych nawet zawodów. Stadion Ludowy (Nepstadion) czy pływalnia na Margitsziget służyć mogą za klasyczne wzory. Są to — można by użyć porównania — doskonałe i wszechstronnie wyposażone fabryki, zdolne o każdej porze i godzinie rozpocząć normalną produkcję.

Jedyny kłopot sprawiał Węgrom tor kolarski — „Millenarie-palya", został on jednak przed Igrzyskami całkowicie przebudowany i dziś, jak twierdzi dr Ardai, jest to najszybszy i najlepiej wyposażony tor w Europie.

1 Stadion Ludowy — Nepstadion pomieścić może 90 000 widzów. Mimo to rozladowanie tego kolosa trwa zaledwie 15 minut.

2 Start do biegu na 800 m. Ta czarno-biała skrzynka na linii mety — to przyrząd wyposażony w fotokomórkę służący do pomiaru czasu i dokonywania zdjęć przekraczających metę zawodników.

Wszystkie zdjęcia „Sportowca" T. Koruńskiej.

3 Nawet o tak proste urządzenie jak rów z wodą zadbano się Węgrzy z godną podziwu pieczołowitością. Dno tego rowu przykryte jest specjalną grubą tkaniną, która zabezpiecza biegaczy przed obtłuczeniem, zaniżone zaś przed dostaniem się do nich żwiru.

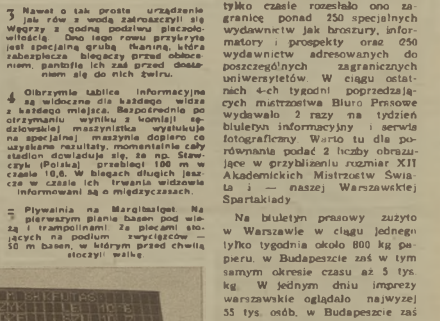

4 Olbrzymie tablice informacyjne są widoczne dla każdego widza z każdego miejsca. Bezpośrednio po otrzymaniu wyniku z komisji sędziowskiej maszynistka wystukuje na specjalnej maszynie dopiero co uzyskane rezultaty, momentalnie cały stadion dowiaduje się, że np. Sławczyk (Polska) przebiegł 100 m w czasie 10,6. W biegach długich jaszcze w czasie ich trwania widzowie informowani są o międzyczasach.

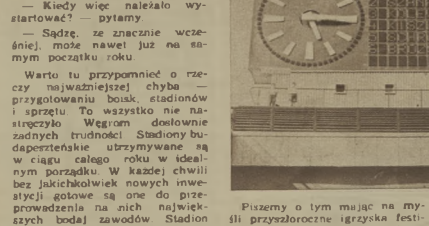

5 Pływalnia na Margitsziget. Na pierwszym planie basen pod wieżą i trampolinami. Za pięcioma stojących na podium zwycięzców — 50 m basen, w którym przed chwilą stoczyli walkę.

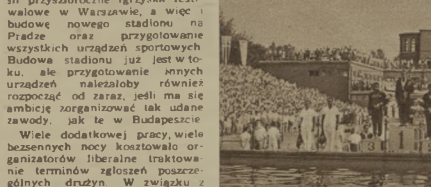

Piszemy o tym mając na myśli przyszłoroczne igrzyska festiwalowe w Warszawie, a więc i budowę nowego stadionu na Pradze oraz przygotowanie wszystkich urządzeń sportowych. Budowa stadionu już jest w toku, ale przygotowanie innych urządzeń należałoby również rozpocząć od zaraz, jeśli ma się ambicję zorganizować tak udane zawody, jak te w Budapeszcie.

Wiele dodatkowej pracy, wiele bezsennych nocy kosztowało organizatorów liberalne traktowanie terminów zgłoszeń poszczególnych drużyn. W związku z tym programy wielu rodzajów sportu zmieniane były dosłownie z dnia na dzień, zaś listy startowe zawodników dosłownie z godziny na godzinę. Ale dzięki temu umożliwili Węgrzy start w Igrzyskach spóźnionym ekipom np. piłkarzom Urugwaju i koszykarzom włoskim, których opóźnienie spowodowane było trudnościami paszportowymi. Tę właśnie improwizację uważa dr Ardai — za największe organizacyjne osiągnięcie Igrzysk.

Sprawnie w przekroju całych mistrzostw działała informacja publiczności i dziennikarzy. Biuro Propagandy rozpoczęło już pracę na kilkanaście tygodni przed otwarciem Igrzysk. W tym tylko czasie rozesłało ono zagranicę ponad 250 specjalnych wydawnictw jak broszury, informatory i prospekty oraz 250 wydawnictw adresowanych do poszczególnych zagranicznych uniwersytetów. W ciągu ostatnich 4-ch tygodni poprzedzających mistrzostwa Biuro Prasowe wydawało 2 razy na tydzień biuletyn informacyjny i serwis fotograficzny. Warto tu dla porównania podać 2 liczby obrazujące w przybliżeniu rozmiar XII Akademickich Mistrzostw Świata i — naszej Warszawskiej Spartakiady.

Na biuletyn prasowy zużyto w Warszawie w ciągu jednego tylko tygodnia około 800 kg papieru, w Budapeszcie zaś w tym samym okresie czasu aż 5 tys. kg. W jednym dniu imprezy warszawskie oglądało najwyżej 35 tys. osób, w Budapeszcie zaś np. w dniu spotkania piłkarzy Węgier i Urugwaju (był to dzień powszedni) ponad 115 tys., z czego sam tylko mecz — 75 tys. Przeciętnie na każdym spotkaniu piłkarskim było 15 — 20 tys widzów. Na taką samą liczbę szacować by trzeba także ilość widzów, obserwujących walki pięściarzy odbywające się na Nepstadionie w późnych godzinach wieczornych.

**T. K.**

**Taternicy — wyczynowcy nie lekceważcie turystów — amatorów, których spotkacie na ścieżkach szlakowych.**

Fot CAF

# Dlaczego nie w SKS?

**Kol. Elżbieta Owsiany z Gdańska** pisze do nas:

Mam 15 lat i chodzę do IX klasy Liceum Ogólnokształcącego w Gdańsku. Należę do SKS, ale uważam, że nasze Szkolne Koło Sportowe nie pracuje dobrze i bardzo chciałabym zapisać się do lekkiej. Zrzeszenia, aby uprawiać sport.

Dowiedziałam się, że mogę się zapisać do 25 Gwardii, która opiekuje się naszą szkołą, jednak nie wiem, jakie warunki wymagane są od kandydata na członka Zrzeszenia Sportowego. Koleżanki w szkole radzą mi, bym się do Zrzeszenia nie zapisywała, bo pochłaniając czas treningom, pogorszę sobie stopnie. W szkole uczę się bardzo dobrze i poza nauką mam dużo wolnego czasu, więc myślę, że sport nie obniży mego poziomu nauki...

Nie chcę tylko o sobie, a przecież egoizm i brak koleżeństwa nie jest cechą sportowca!

Mają rację koleżanki Elżbiety Owsiany mówiąc, że treningi w Zrzeszeniu mogą wpływać na obniżenie poziomu jej nauki, ponieważ nie będą one przystosowane do godzin nauki w szkole, tak jak powinno być przystosowana praca w Szkolnym Kole Sportowym. A czyż nie mile są treningi i rywalizacja odbywane wspólnie z koleżankami ze szkolnej ławy?

Radzimy Wam nie tylko koniecznie pozostać w SKS ale energicznie wziąć się do pracy nad jego jak najlepszą organizacją!

Od niwego roku szkolnego przybędą do szkół nowe koledzy, a i dawni wrócą do nauki pełni radości i zapału. Na pewno nie zabraknie energii i chęci do dobrej pracy w SKS.

Życzymy jak najlepszych wyników!

Podobny list otrzymaliśmy od **Kol. Danuty Zimniak z Łodzi:**

„Chciałabym uprawiać lekkoatletykę — pisze kol. Zimniak — a szczególnie ćwiczyć biegi na 100 m lub 200 m. W naszej szkole jest SKS, ale nie zbyt dobrze pracuje w tej dyscyplinie sportu i dlatego nie chcę się tam zapisać, a do zrzeszeń sportowych jak Włókniarz lub Gwardia, dyrekcja szkoły zabrania nam należeć. Proszę więc o radę: co zrobić, aby móc uprawiać lekkoatletykę?".

Wydaje nam się, że postawienie tej sprawy w ten sposób, jak chcą, to zrobić kol. Zimniak i Owsiany jest niesłuszne i dla licujące z postawą prawdziwych sportowców.

Czy uważacie, Koleżanki, że Wasze odejście ze Szkolnych Kół Sportowych i wstąpienie do jakiegoś Zrzeszenia, wpłynie dodatnio na pracę w SKS? Przypuszczalnie nie zastanawiałyście się nad tym, myśląc tylko o sobie, a przecież egoizmu i brak koleżeństwa nie jest cechą sportowca!

Mają rację koleżanki Elżbiety Owsiany mówiąc, że treningi w Zrzeszeniu mogą wpływać na obniżenie poziomu jej nauki, ponieważ nie będą one przystosowane do godzin nauki w szkole, tak jak powinno być przystosowana praca w Szkolnym Kole Sportowym. A czyż nie mile są treningi i rywalizacja odbywane wspólnie z koleżankami ze szkolnej ławy?

Radzimy Wam nie tylko koniecznie pozostać w SKS ale energicznie wziąć się do pracy nad jego jak najlepszą organizacją!

Od nowego roku szkolnego przybędą do szkół nowe koledzy, a i dawni wrócą do nauki pełni radości i zapału. Na pewno nie zabraknie energii i chęci do dobrej pracy w SKS.

Życzymy jak najlepszych wyników!

# Autorzy na start

W jednym z lipcowych numerów „Sportowca" ukazała się notatka na temat kulturyzmu turystycznej w górach. Sprawa ta poruszana jest na łamach naszych pism rokrocznie i niestety — rezultaty mizerne. Ja chciałbym powiedzieć parę słów na temat taternictwa."

Tak zaczyna swój list **kol. Kazimierz Stesłig z Rzeszowa**, który pisze dalej:

„Brzękają hakami, z liną na plecach i młotem na pierwszych taternicy otaczani są przez turystów podziwem i uwielbieniem. Spotykając taterników na ścieżkach szlakowych, turyści chcieliby podpatrzeć ich chód, jednym słowem jak najwięcej się od nich nauczyć. Niestety zachowanie się taterników, w stosunku do turystów bywa... różne.

Niedawno byłem świadkiem, jak leden z uczestników kursu wysokogórskiego przechodząc obok grupki turystów-amatorów powiedział machając lekceważąco ręką: „Ot, cepry". Niestety kolega ten nie był wyjątkiem.

Z podobnym postępowaniem spotykamy się nie tylko w taternictwie, ale i w innych dziedzinach sportu. Jest to karygodne i nieuzasadnione lekceważące traktowanie tych, którzy wykazują mniej sprawności fizycznej.

I jeszcze jedna sprawa, którą chcę poruszyć omawiając kulturę zachowania się w górach.

Drodzy Taternicy! Wierzę, że potraficie skakać po szlakach górskich i zdobywać szczyty, ale dlaczego „miażdżycie" po drodze zwykłych turystów, których odsuwacie z drogi nie powiedziawszy nawet „przepraszam". Czyżby zabrakło Wam cierpliwości na spokojne „pokonywanie" na ewentualnych drodze tej drobnej przeszkody jaką jest grupa turystów?"

# Sportowcy O „Sportowcu"

Przepraszamy **kol. Tadeusza Wacławka z Warszawy** za omyłkowe zamieszczenie jego listu w 30 numerze „Sportowca" pod pseudonimem „Wacław". List kol. Wacławka był podpisany i zaopatrzony adresem nadawcy, tylko na kopercie. Stąd wynikło nieporozumienie za które serdecznie kol. Wacławka przepraszamy.

Ciekawe uwagi w sprawie treści „Sportowca" nadesłał nam **kol. Bogdan Szarek z Warszawy.**

Pisze on między innymi:

„Chciałbym wiedzieć dlaczego tak mało pisze się o młodych sportowcach? Moim zdaniem jakaś mała wzmianka w piśmie o młodym sportowcu, który „zrobił" jakiś dobry wynik, zdopingowałaby wielu młodych ludzi do dalszej wytężonej pracy.

Byłoby również bardzo dobrze, gdyby tygodnik omawiał pracę SKS która wymaga czasem ostrej krytyki i wskazówek"

Dziękując za wypowiedzi wszystkim naszym Czytelnikom, którzy wzięli już udział w dyskusji „Sportowcy o Sportowcu", przypominamy że dyskusja ta trwa nadal.

W jednym z najbliższych numerów zamieścimy podsumowanie wniosków, które wyciągnęła Redakcja z dotychczasowych wypowiedzi, oraz listę Czytelników nagrodzonych za najcenniejsze uwagi, mające na celu podniesienie atrakcyjności naszego pisma.

# TURECKIE KULE i mat w PIĄTYM posunięciu

Najwybitniejszym mistrzem kompozycji w dziedzinie pomysłu szachowego był niewątpliwie znakomity Sam Loyd 1841 — 1911. Ten wesoły i dowcipny człowiek, specjalista od wszelakiego rodzaju zagadek, dowcipów reklamowych, autor wielu pomysłowych żartów o charakterze czysto cyrkowym. Silny mistrz szachowy, kompozytor zadań, końcówek, zabawnych opowiadań, to wybitny przedstawiciel fantazji.

Pozdamy go jako przedstawiciela w następującej historii, którą skomponował do zadanie szachowe, co było znaczną trudnością wykonał Loyd. Będzie to zgoda, ciekawa historia o Karolu XII, królu Szwecji, który w awanturniczych wyprawach dotarł aż do Turcji i tam został uwięziony w twierdzy Bender. Przebieg tej zmyślonej historii był następujący:

W owym czasie Karol zapamiętale grywał w szachy z ministrem Christianem Albertem Groutiusem, którego wsparci Fra Walter. Pewnego dnia

doszło w partii do pozycji, którą przedstawia słynne zadanie S. Loyda.

S. LOYD

CHESS MONTHLY 1859

Mat w 3 posunięciach.

Karol po pewnym namyśle zapowiedział mata w trzech posunięciach. Ale nie przewidziano turecka kula tłucze szybę i rozbija w kawałki białego skoczka, stojącego na e1. Grothusen podskoczył, a Karol spokojnie począł szukać drugiego skoczka, by go ustawić na chwilę.

Spojrzawszy jednak na szachownicę zawołał:

— Nie, nie potrzebuję go, teraz daję mata w 4 posunięciach.

Jeszcze nie skończył zapowiedzi, gdy do pokoju wpada druga turecka kula. Minister chciał opuścić pokój, ale niezrażony partner powiada:

— Ma pan dobrych sprzymierzeńców w tych Turkach, teraz pozwali mi piona h2 i pomyślawszy trochę rzekł z zadowoleniem. — Miła mi jest ta wiadomość, że teraz mat tuję pana w pięciu posunięciach.

I Karol nie pozwolił opuścić memu przeciwnikowi pokoju dopóki nie rozwiązał zadania i nie znalazł wszystkich mat rewrów w tych trzech pozycjach.

I my ze swej strony proponujemy naszym Czytelnikom zmierzenie się z wizją tych trzech zadań bitelniczych, pierwsza to będzie trzychodówka podana na diagramie druga czterechodówka bez białego skoczka e1, trzecia to pięciochodówka bez białego skoczka e1 i białego piona h2. Jesteśmy ciekawi ilu Czytelników nadeśle prawidłowe rozwiązanie tej dowcipnej historyjki. Rozwiązania należy nadsyłać do redakcji Sportowca, Warszawa ul. Wielska 12 z dopiskiem „Dział Szachowy".

# OSLO-

(Dokończenie)

Przepowiednia Heino sprawdziła się tylko w połowie. 10 km. wygrał z dużą łatwością, Szwed Tillman, który przez prawie sześć km biegł tuż za Finem, padł ofiarą za szybkiego dla siebie tempa i na 800 m przed metą zrezygnował z biegu. Czas Heino 28-52.

Ale na 5.000 m. Heino był czwarty. Pamiętam dobrze ten bieg, który porwał widownię (dla

Woodersona mistrz 5 km z Oslo

pewności zaglądam jednak do starych notatek). Do trzech km prowadzili na zmianę: łysy już wówczas Beig Reiff oraz Heino. Tempo dość silne, typowany przez Heina na wicemistrza Szwed Durkfeld schodzi z biegu. Czwarty kilometr prowadzi bez przerwy Reiff, tuż za nim biegną Heino, mały, skurczony Anglik Woodersona (przypomina raczej typowego urzędnika a nie biegacza — nosi nawet okulary), dalej Holender Slijkhuis, następnie mało znany biegacz czechosłowacki Zatopek i Szwed Nyberg. To jest czołówka.

Po 4 km Reiff traci oddech i na czoło wyskakuje wysoki, biegnący dynamicznym krokiem Slijkhuis. Odsadza się o 20 metrów, ale za chwilę dogania go Wooderson. Ta para będzie już do mety nie zagrożona przez resztę. Na trzecie miejsce wychodzi Zatopek. Ostatnie 400 m obaj przodownicy finiszują obok siebie. Więcej sił ma jednak Anglik, który na ostatniej krzywej zdobywa znaczną przewagę i przerywa taśmę w czasie 14:08,6. Slijkhuis ma 14:14 3) Nyberg, 4) Heino, 5) Zatopek. Szósty — zmęczony Reiff o 20 sek za Zatopkiem.

Zaraz po biegu, wyczerpany do kresu sił, Wooderson upadł na murawę. Dopiero po paru minutach podniósł się i drobnym kuleją cym truchcikiem (nie zdradzającym zupełnie wielkiego biegacza) skierował się do szatni.

Z innych bohaterów Bislet stoi mi przed oczyma (zajmując bardzo duże miejsca ) potężna sylwetka 120-kilogramowego Islandczyka Huseby, triumfatora kuli (15,56).

Pamiętam też jeszcze emocje biegu 3.000 m z przeszkodami, kiedy to Francuz Pujazon i Szwed Elmsaeter toczyli do przedostatniej bariery zaciekłą walkę. Na tej przeszkodzie Francuz, chociaż się potknął, minął Szweda, a ten wyłożył się za chwilę jak długi. Pujazon osiągnął czas 9.01,4 (wówczas najlepszy czas na świecie — na tym dystansie nie są notowane rekordy).

A jak wypadli Polacy? 12 miejsce w Europie zawdzięczaliśmy, jak już pisałem, właściwie tylko młociarzom, bowiem sztafeta kobieca zajęła szóste miejsce na sześć startujących. Udział Walasiewiczówny był kompromitacją, dawna rekordzistka świata przegrywała zdecydowanie już w eliminacjach, a w skoku w dal osiągnęła równe 5 m. Młode sprinterki Hejduczka i Słomczewska też odpadły dość wcześnie.

W sprincie męczyzn debiutował w międzynarodowym starcie (z wielką tremą) obecny z-ca kierownika wydz. k. l. w ZRZZ — Rutkowski. Debiut, jak debiut — najpierw falstart, potem spóźnienie na starcie.

Inni zawodnicy też nie osiągnęli żadnych sukcesów, choć bili rekordy życiowe (Mitanowa 80 m płotki — 13,3, Stachowiczówna w oszczepie — 36,21, Moderówna 200 m — 26,9) lub najlepsze wyniki sezonu (Staniuzewski 1500 m — 4:10,8)

W dziesięcioboju startowali Gierutto i Kuźmicki (ten drugi — w

Moderówna (w środku) odpada w tym przedbiegu 100 m. Zwyciężyła Holenderka Blankers-Koen.

wieboju po raz pierwszy w życiu). „Mefisto" po pierwszym dniu zajmował doskonałe IV miejsce. Drugiego dnia, na drugim płotku biegu 110 m nadwyrężone ścięgno Achillesa spowodowało wycofanie się z konkurencji. Kiedy podszedłem do „wielkiego Witolda" sanitariusz norweski opatrywał mu nogę, a w ustach Gierutty pojawił się pierwszy papieros od ośmiu miesięcy.

— Osiem miesięcy pracy na nic — głos, zwykle tubalny, brzmiał

tym razem dziwnie cicho. — No cóż, czas nam „zubroni" zejść już z bieżni, prawda, Jasiu? — zwrócił się do stojącego obok Staniszewskiego.

*

Osiem lat minęło jak z bicza trzasł. Dziś lekkoatleci polscy, a wśród nich wychowankowie Gierutty i Staniszewskiego, stoją już na bieżni w Bernie, gdzie odbywają się trzecie powojenne mistrzostwa Europy

JERZY JABRZEMSKI

## ...ani słowa PRZESADY

*Zapewne nikt o tym nie pamięta, że pierwsza piłka nożna rozlała (importowana do Warszawy w 1908 roku. A było to tak:*

*Potem młodzieńcy uczący czasach bojkotowali carski uniwersytet w Warszawie i studiowali na uczelniach zagranicznych, gdzie zaporsnawiało się z różnymi dyscyplinami sportu.*

*Pewnego lata, to czasie wakacji w Warszawie zebrała się grupka akademicka i postanowiła zorganizować drużynę piłkarską. Niestety chłopcy na próżno szukali piłki. Zadan z warszawskich sklepów nie posiadał żadnego takiego sprzętu. Młodzież upadła na pomysł aby zwrócić się do fabrycznego o tym zenale. Tymczasem Hygienicznego z prośbą o sprowadzenie piłek z zagranicy. Instytucja ta odniosła się bardzo przychylnie do tego projektu i po pewnym czasie „footballowska" znalazła się w Warszawie.*

*Studenci grali do jednej (skórzanej) bramki na Polu Mokotowskim, wzbudzając wielką sensację. Do pierwszych gier przyglądał się nałeszeli m.in. Marian Kawalski, który jest dziś profesorem technologii, na Wyższej Szkole Statystyki i Planowania oraz literat Kazimierz Wroczyński — wieloletni dyrektor teatrów łódzkich, który opowiedział nam zajmującą historyjkę.*

*A więc w 1908 roku stołeczną piłką nożną będzie obchodzić cztery wiosenie. Miejmy nadzieję, że do tego czasu zakochamy się już krzysu polskiego footballu.*

*

*Przed wojną wielką popularnością wśród sfer literackich i artystycznych cieszył się Franciszek Fiuzer zwany krótko „Francem". Był to człowiek oddany sprawie sztuki, darem prorokiem, a że był bardzo czuściwy — lubiano go bardzo i z zaciekawieniem słuchano jego opowiadań. Świat literacki zbierał się wówczas na półpiętrze kawiarni „Mała Ziemiańska" przy ul. Mazowieckiej.*

*Pewnego dnia „Franc" opowiadał jakąś ciekawą historyjkę, gdy do kawiarni weszedł Stanimski w towarzystwie nieznanego młodego człowieka. Młodzieniec ten, o nieco skrzywionym nosie, wyzwalał wielkie zaciekawienie wśród literatów i cała uwaga skupiła się wokół jego osoby, a Fiuzer musiał przerwać opowiadanie będąc z tego bardzo niezadowolony.*

*— Któż to jest ten młodzieniec — zapytał z przekąsem Stanimskiego*

*— Czyż jest to jakiś młody literat?*

*— To jest zwycięzca olimpijski Janusz Kusociński — odpowiedział Stanimski.*

*Nie znam go. A jaki jest jego zawód? Co on robi?*

*— Biega — wtrącił odpowiedź — ... — którą stronę? — painął „Franc".*

*Rozmowa ta jest bardzo charakterystyczna i rzuca światło na stosunek naszego starszego pokolenia do*

Rysunek z 1896 r. Już wtedy kobiety grały w piłkę nożną.

*sportu. Na szczęście od czasów tych wiele wody upłynęło.*

*

*Na początku XIX wieku akademicka młodzież angielska nie czuła się dobrą opinią w swoim kraju. Nie pardziła alkoholem, grała w karty i wywoływała wiele porażących awantur w miejscach publicznych.*

*Zgorszenie społeczeństwo było już tak wielkie, iż zaczęto szukać sposobu, aby zaradzić złu. Wtedy to jeden profesorów Tomasz Arnold, wykładający na uczelni uczenił w miasteczku Rugby upadł na pomysł, aby odciągnąć młodzież od alkoholu za pomocą sportu. Dzięki temu niefortunnie zaprojektowano na uniwersytecie grę, która do dziś nazywa się rugby.*

*Nowy sport, który narodził się w 1823 roku zyskał wkrótce wielką popularność. Młodzi akademicy namiętnie grywali w piłkę, lecz szybko wynikło nowe zmartwienie, bowiem na boisku zachowywano się niezwykle brutalnie. Profesor Arnold zaczął myśleć, jak temu zaradzić. Zaczął więc zwalniać zebrania studenckie, na których dyskutowano nad regułami gry, a w czasie meczów wyznaczoną dyżurnych, którzy czuwali nad tym aby*

*zaprzyjaźnieni pomiędzy tymi biegaczami został zawarty układ, coś w rodzaju „gentlement agreament". Bowiem Ma startować na 800 m, a Nielsen nie będzie uchodził w Zrogę przyjaciół i zadowoli się zajmowanym 1500 m.*

*Wkrótce przekonamy się, że w tym prawdy*

*

*Kobieca piłka nożna cieszy się coraz większą popularnością na wyspie Kubie. Ostatnio mecz pomiędzy Kubą a Kostaryką oglądało 30.000 widzów. Oczywiście organizatorzy zaczęli rękę z zadowoleniu i pomyleli już o dalszych dobrych interesach. Podmiotowiczą urządzić rozgrywki o puchar pomiędzy Kubą, Kostaryką, San Salwadorem i Gwatemalą.*

*Prezes Związku Piłki Nożnej na Kubie — Ortega wyraził się w ten sposób:*

*— Kobiety potrafią podobać się publicznością.*

*Prezes z całą pewnością ma rację, ale ciekawi jesteśmy, czy po kilku meczach dziewczęta-footballistki będą podobały się lekarzom.*

GR

# Czy wypłyniemy w TURYNIE?

**Jean Bolleux jest jednym z najbliższych punktów reprezentacji Francji na mistrzostwa Europy.**

Cała sportowa prasa europejska nazwała mianem przeciętnych państw i zawodników w zbliżających się pływackich mistrzostwach Europy w Turynie, zastanawiając się przy tym czy Węgrzy utrzymają hegemonię w swoim narodowym sporcie pływaniu (och ci Węgrzy! — co nie jest ich narodowym aportem).

Wśród we wszystkich atych i na wszystkich dystansach będą zaciętie na pewno takie, jakich jeszcze na żadnych mistrzostwach Europy nie było. Wyniki uzyskiwane w tym sezonie wskazują na to, że tytuły w tym roku będzie o wiele trudniej zdobyć niż w 1950 r. na ostatnich mistrzostwach w Wiedniu, gdzie z winy organizatorów nie startowali najlepsi pływacy Węgier i ZSRR. Nie startował również Anglicy, tak samo jak i drużyna polska. Na nasz grywanych w tym samym czasie międzynarodowych zawodach w Budapeszcie (o niższą Pestiwalu w wielu konkurencjach padły wyniki o całe sekundy lepsze niż w Wiedniu.

Nie więc dziwnego ze sawody w Turynie na których zapisa się cała czołówka europejska budzą wielkie zainteresowanie. Spójrzmy więc na ostatnie wyniki, na aktualny układ sił.

## STYL DOWOLNY KOBIET — WĘGIERKI

Węgierki w stylu dowolnym są bezkonkurencyjne. Na wodnym horyzoncie nie widać innych zawodniczek, które potrafiłyby im zagrozić. Katy Szabo, mistrzyni olimpijska z Helsinek — to punkt pierwszy i najpewniejszy 100 m 1:05.4. Zaraz za nią jest jej klubowa koleżanka Temes, która na mistrzostwach akademickich przepłynęła dystans w czasie 1:05,6, wyprzedzając drugą w tabeli Holenderkę Rię Vonk. Bardzo dobry poziom reprezentuje w tej konkurencji również Waleria Gyenge (trzecia w Helsinkach na 400 m) 1:06,2. Za nimi rewelacyjnie się prezentuje Geerje Wielema, która 100 m dow pływa w 1:07,2, a na 100 m grzb prowadzi w tabeli ze świetnym wynikiem 1:13,0. Pamiętajcie Węgierkę Hunyadi, która w zeszłym roku startowała w Warszawie. Jak bardzo nam podobała się jak znacznie wyprzedziła nasze zawodniczki. A Hunyadi jest w tabeli dopiero na ósmym miejscu z czasem 1:16,7.

W 400 m dow Węgierki mają jednak pewne przeciwniczki. Gyenge całe poma sekundami wyprzedza Belgijkę Peeters (5:14,6 i 5:18,9). Za nimi idzie silna zapaśnicza Węgierki: R Szekely i Szabo.

## TYLKO HOLENDERKI

W stylu **grzbietowym** walka o tytuły mistrzowskie jest już z góry przesądzona. Holenderki są nie do pobicia. Tabela dystansu na 100 m grzb. to jedyna na której czele gnają dwie cztery zawodniczki jednej narodowości wyprzedzając już Wielema, de Korte, van der Aspen i de Boer.

Zupełnie otwarta jest sprawa w stylu **klasycznym**. Różnice czasów są znikome. Do pierwszych miejsc prezentują Hanpe Krey (Niemcy Zach.), Hansen (Danie), Vrijt (NRD), Killerman (NRD) i Gawryaz (ZSRR). Gawryaz — oczywiście ZSRR a nie Jak myli się nieraz prasa zachodnia, podając ją za Polkę. Niestety nie mamy jeszcze żadnej Gawryaz, która by pływała 200 m poniżej 3 minut.

W **motylku**, podobnie jak w żabce, chociaż sądzić po ostatnich wynikach można już typować medalistkę. Na pierwsze miejsce Powinna mieć być Langenau (NRD), która osiągnęła w tym sezonie świetny wynik 1:17,4. Happe Krey jest również jedną zawodniczką, która przepłynęła w tym sezonie 200 m poniżej 3 minut. Tu wreszcie przy 200 m możemy wymienić Polkę Alicję Klemińską. Jest dotychczas na 3 miejscu z czasem 3:01,4. Różnice czasów pierwszej trójki są niewielkie. Na dystansie 200 m możliwe do odrobienia. Może my więc marzyć o medalu. Kolor medalu? Jeszcze pomówimy. Klemińska lubi robić niespodzianki.

## WARÓD MĘŻCZYZN — RACZEJ BEZ FAWORYTÓW

Sytuacja we wszystkich czterech stylach wśród mężczyzn jest bardzo skomplikowana. Tu będzie chyba największy niespodzianek. Różnice w czasach są małe, nie wszyscy jeszcze startowali, a ci którzy pierwsze wyniki podano w ostatnich dniach (np Bolleux) są pierwszorzędne.

Szczególnie zaciętą będzie walka w stylu **dowolnym**. Nie ma już bezkonkurencyjnego sprintera Jany o którym „World Sport" pisze, że jest tylko cieniem Jany z Mistrz Carlo (z mistrzostw w 1947 r.). Na czoło wysuwa się teraz zawodnik radziecki Kuranowi, bardzo dobry na wszystkich dystansach. 100 m pływa w czasie 57,6; 200 m — w 2:10,2; 400 m — 4:41,0. Kuranowi jednak w Budapeszcie pływał słabiej, przegrał z Wegrem Nyaki na 100 m w siebym czasie Nyaki wygrał również w Budapeszcie 400 m w 4:39,3. Lepszy na tym dystansie wynik osiągnął tylko jeden z braci Waidropp. Jacek — 4:29,9 jedyna pewniejsza pozycja Anglii na igrzyska medal. Ale nie zapomnijmy przy 400 m o Francuzie Bolleux, który na ostatnich zawodach w Marsylii uzyskał czas 4:41,1 co daje mu w tej chwili czwarte miejsce w Europie.

Na 100 m st. **grzbietowym** prowadzi zdecydowanie rekordzista świata Bakos. W tym sezonie osiągnął czas niewiele gorszy od swego rekordu — 1:03,9. Drugim jest tu Sakowiew, który ustanawiając w lekkiatlu rekord ZSRR (1:05,3) znalazł się w grupie najlepszych.

Na 1 wreszcie **klasycz**, gdzie na 100 m pierwszym jest Petruszewicz (1:09,8. Za nim Minaszkin (1:10,5), ale ten jak wiemy, przeżywa spadek formy. W Budapeszcie osiągnął zaledwie 1:13,0.

Najbardziej wyklarowana sytuacja jest w **motylku**, gdzie pewnością dzierżą Węgier Tumpek jest stuprocentowym faworytem na mistrza.

## A JAK POLACY?

Na okresie przygotowawczym w Warszawie przebywa 32 pływaków z których wytrenowa będzie reprezentację. Zawodnicy trenują bardzo intensywnie, każdy wg. indywidualnego planu. Pływakami opiekują się nasi najlepsi trenerzy. Program dnia na okresie jest opracowany tak, jak będą przebiegać zawody w Turynie.

Czego możemy spodziewać się po naszej reprezentacji? Prawdziwy od razu, sukcesem dla nas będzie dostanie się do finałów. W pojedynkach z najlepszymi pływakami Europy większość powinna ustanowić nowe rekordy życiowe, z mistrzostwa przywieźć zapas doświadczenia, którego zawodnikom naszym bardzo bra kuje.

**A. Br.**

**W mistrzostwach Europy liczymy na Alicję Klemińską**
*Fot. T. Dronkowski*

**Najlepszy sprinter polski, Antoni Tolkaczewski.**
*Fot. T. Dronkowski*

**W Turynie rozgrywane będą również mistrzostwa w skokach do wody. Na zdjęciu najlepsza zawodniczka francuska, która startowała ostatnio w Tbilisi, Mady Morean.**

| | 100 m dow. | 400 m dow. | 1500 m | 100 m grzb. | 100 m klas. | 200 m klas. | 100 m mot. | 200 m mot. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| REKORD EUROPY | 55,8 Jany (F) | 4:30,7 Bolleux (F) | 18:40,8 Bolleux (F) | 1:03,3 Bozon (F) | 1:09,8 Petruszewicz | 2:36,1 Minaszkin | 1:02,1 Tumpek | 2:27,3 Klein (N. z.) |
| REKORD POLSKI | 58,4 Tolkaczewski | 4:43,4 Gremlowski | 19:17,5 Gremlowski | 1:08,9 Jaśkiewicz | 1:09,8 Petruszewicz | 2:37,9 Petruszewicz | 1:08,8 Tolkaczewski | 2:40,8 Petruszewicz |
| REKORD EUROPY | 1:04,6 Van den Uuda | 5:06,1 Hvsger (D) | 20:57,0 Hvsger (D) | 1:16,9 Kint (N) | 1:16,9 Szelesty | 2:48,5 Nowak (W) | | |
| REKORD POLSKI | 1:11,8 Milnikiel | 5:44,3 Werakso | 24:08,2 Dzikówna | 1:18,8 Milnikiel | 1:34,8 Mróz | 3:01,4 Gryka | 1:21,0 Klemińska | 3:01,4 Klemińska |

# EMIL ZATOPEK

# Mój trening

TŁUM. ZB. K. ROGOWSKI

Trudno zapewne przyszło by mi bez doświadczenia zdobytego na lundyńskiej bieżni zwyciężyć w tak ciężkiej konkurencji jaką był bieg na 5 km na Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach czy w Bukareszcie w 1953) wreszcie moje późniejsze zwycięstwo nad Kovacsem w Jaśleni tego roku podczas zawodów CSR — Węgry. Lekkoatleta bowiem musi się uczyć i ćwiczyć swoje do świadczenie zarówno ze zwycięstw jak i porażek.

Startując w Ostendzie bez jakiegokolwiek przygotowania do igrzyskach olimpijskich uzyskałem na 3 km 8:24 min., w tydzień później w Brukseli (też sam dystans) przebiegłem w 8:18. W następnym tygodniu na zawodach w Amsterdamie pobiegłem wyniku na 8:18 min (by łem wtedy trzeci za Szyjkowskim i Ahlenem). Podałem start tuwalem jeszcze we Francji, Rumunii, Włoszech i Czechosłowacji, osiągając jednak przeciętne czasy.

## PIERWSZY REKORD ŚWIATA

Najlepszy wynik u schyłku sezonu 1948 uzyskałem na zawodach, które odbyły się w połowie października w Pradze. Wynik ten brzmiał osiągnięcie 14:16. Wkrótce potem rozniemi się z niebawem wyjechałem na pięciominutowe ćwiczenia wojskowe. Treningiem w tym czasie na szosach i drogach gruntowych 3 razy tygodniowo biegając na 600 gęsto 30x200 lub 36x400 m. Często jeździłem do żony, na okolicę czego zaniedbałem trening. Dopiero w kwietniu 1949 r podjąłem systematyczną pracę nad sobą. Ilegałem codziennie w szybkim tempie 5x200, 20x400 i 5x200 m przypisując dystans dwustumetrowym odcinkami truchtu.

W maju startowałem w Warszawie z okazji zakończenie wyścigu kolarskiego Pokoju. Warszawa osiągając na 5 km bardzo dobry czas 14:10 min. Po powrocie do Czech odbywał podjęłem codzienny trening w starej recepty 5x200 20x400 i 5x200 m przerywając dystans dwustumetrowymi odcinkami wolnego biegu.

W połowie czerwca startowałem w Morawskiej Ostrawie na zawodach z okazji wizyty armii Dystans 10 km. Biegłem mi się doskonale. Między innymi uzyskane na pierwszych kilometrach kwalifikowały mnie do nowego rekordu świata. Pełny nadziei, a głównie podwładnie zawodów niedrużstwie międzyczasy widziałem. Kiedy zaczęli mi podsyłać informacje o raz głośniej entuzjastyczne, że 5 km chcą się chyba skandynawie „Mój cheemy rekordu". Powziąłem decyzję, że jeszcze na ostatnim kilometrze osiągnę czas w granicach rekordu świata i zaczęłę tych 1 za wszelką cenę spróbuję utrzymać dotychczasowe tempo do samej mety. Medyczcas na 7 km już powiadał rekordowemu wynikowi, wiedz na ostatnich trzech kilometrach rozpaczliwym wysiłkiem woli rzuciłem na szale zwycięstwa. Wiedziałem tylko jednej pragnąłem, aby zmieścić się w ostatnich widzów którzy tak entuzjastycznie mnie dopingowali. Wynikiem 29:02,2 m udało mi się poprawić dotychczasowy rekord Heino na 10 km o 32 sek.

Moje „panowanie" na tym dystansie trwało jednak krótko. Już w kilka tygodni później Heino pobił ustanowiony rekord o 1 sek. Mówiło się nawet o możliwości dimagania się rekordu. Nie byłem w tym czasie w najlepszej formie. Biegłem sezonu lekkoatletyczny zamiast w zaniedbałem systematycznej pracę nad sobą. Dopiero pierwszego października mogłem rozpocząć regularny trening z myślą o pobiciu rekordu świata ustanowionego przez Heino. Zdawałem sobie sprawę, że jeśli chcę uzyskać lepszy niż dotychczas wynik, muszę udoskonalić metodę treningu. Zwiększyłem dawkę treningową: biegałem teraz każdego dnia 3x200, 30x400 i 5x200 m, przerywając dystans dwustumetrowymi odcinkami truchtu. Po dwu tygodniach takiego treningu, w trzecim tygodniu zmniejszyłem jego nasilenie i zacząłem ćwiczyć biegając już tylko co drugi dzień.

Próbę pobicia rekordu podjąłem 9 października, podczas zawodów w Morawskiej Ostrawie wobec 20 000 widzów. Byłem już dość chłodno, porywisty wiatr niosący za siodłin tu mały prochu i pyłu, napełnił organizatorów czarnym pesymizmem. Postanowiłem biegnąć niezależnie od tego, czy się uda, czy się uspokoi, czy nie. Miałem szczęście. Tuż przed startem wiatr ucichł prawie zupełnie. Ustaliłem, że każde okrążenie będę przebiegał w jednakowym międzyczasie — 77,5 sek. W efekcie miałem uzyskać wynik 20:22,5. Trzech lekkoatleci z ATK ze sloperem w ręku sprawdzali czas na każdym okrążeniu dokładnie tak, jak to sobie założyłem. Na ostatnim okrążeniu dałem z siebie wszystko, co mogłem. Na cztery ostatnie okrążenia potrzebowałem 77,5 sek. podnosiłem białą tablicę. Stanie się to ich samego pokrzepi, rzeczywiście stało. W następnych dniach ich pierwsze okrążenia przebiegłem w czasie o 2 sekundy gorszym od ustalone go. Ewidentnie więc zmniejszałem stopniowo szybkość startu i przy kilku kilometrach zwiększałem ją. Na czwarte okrążenie dopisywałem „rozkładając jazdy". Leczy mi jeszcze przed 9 z km zmierzałem się nadwyżkę. Opanowałem mimo zmęczenie. Widzowie zaczęli mnie głośno dopingować. Lekkoatleci z ATK kontrolujący mój czas poczęli biegać tablicę i wymachiwać gwałtownie rękami. Szybciej, szybciej tempo!" Rzuciłem się wtedy w rozpaczliwy wysiłek, by nie zawieść ich zaufania. Nadrabiać straconego. Gdy obliczyłem na ostatnie okrążenie wiedziałem, że uzyskam piątkowy czas. Wynikiem 28:21,2 osiągnąłem jedną sekundę lepszy czas od ustalonego. Rekord świata został mi w rękach.

## ZSRR NRD FINLANDIA I BELGIA

W zimie z braku czasu biegałem niewiele. Treningiem 5 razy na tydzień, ograniczając się do dystansu 10 2x200—100 m, który przepisałem zmniejszonymi o połowę w celu uniknięcia truchtu.

W kwietniu jako gość miejscowego Klubu Lekkoatletycznego Piszczanki udałem się do Szczypiorniej miejscowości kuracyjnej nad Dunajcem Czarnym. Tam podjąłem trening ograniczając jednak dawkę do 5x200 20x400 i 5x200 m. Odcinki szybkiego biegu przerywałem dwustumetrowymi odcinkami biegu wolnego. Pod koniec kwietnia uzyskałem w Szczecinie na 5 km czas 14:24. Po powrocie ze Związku Radzieckiego udałem się do NRD. Słaby wynik, jaki uzyskałem na 5 km (14:24) zdopingował mnie do wzmożenia treningu, chcąc poprzestawiał na dawce treningowej, która pozwoliła mi na uzyskanie wyniku do podbicia rekordu świata. Tuwegn na 10 km szczęśliwie biegłem w Finlandii. Pogoda kolejne 5x200 40x400 5x200 m dystans przepisałem dwustumetrowymi odcinkami truchtu. W Belgii na zawodach w Ostendzie

Warto większości fotoamatorów widzi się przeważnie brak troski o harmonijnie swoich zdjęć. Pochłaniając często głównym tematem jakim w fotografii sportowej jest człowiek, zapominają oni o innych elementach które odpowiednio wybyte wzbogacają obraz. Elementem takim jest niebo. Ono nadaje zdjęciu charakter: ono stwarza miłą atmosferę. Inne będzie podczas słonecznego dnia, inne podczas niepogody. Tym zagadnieniem prawie z regułą nie nadzwyczajnie nie zajmujemy się. Zdjęcia nieba jest kwestią chwili, nie dającą absolutnie żadnej korzyści głównemu tematowi.

Przyczyną tego błędu nieba jest zbyt silne działanie promieni niebieskich na emulsję fotograficzną. Zaczernienie negatywu jest tak mocne, że na pozytywie nie się już nie kropluje i niebo pogodnie czyste białe. Oczywiście są warunki, w których niebo pozornie nie ma żadnego koloru, wtedy żadne zabiegi nie pomogą. Zdarza się to jednak tylko wówczas, gdy jest pochmurno.

W normalny słoneczny dzień jeżeli nawet niebo jest pozbawione obłoków, to posiada ono niebieską wo-szary odcień. Chodzi więc o to, aby te tonację nieba uchwycić a jeżeli są obłoki — aby je również dostatecznie wydobyć. Służą do tego filtry.

Oto krótka charakterystyka najbardziej używanych filtrów.

Filtry żółte wyrabiane bywają w różnych gęstościach i w zależności od tego tłumią mniej lub więcej niebieskie promienie nieba. Promienie te po przejściu przez filtr zabarwiają się na zielono, a jak wiemy, emulsja nie jest tak bardzo czuła na promienie zielone i wskutek tego zaczernienie jest słabsze.

Filtry zielono-żółte wyrabiane są również w różnych gęstościach. Służą one do przyciemnienia zieleni, czerwieni i koloru niebieskiego. Używa się ich więc tam, gdzie tłem zdjęcia jest głównie nie niebo i kwiaty. Filtrami pomarańczowymi osiągamy specjalne efekty. Np niebo strumieniowane nimi może w pewnych warunkach wyjść na zdjęciu prawie czarne. Filtry te należy do najbardziej ciemnych.

Chcąc jednak wykorzystać w pełni zalety filtrów, pamiętać musimy o dokładnym ustaleniu czasu naświetlenia i między innymi o wyrównaniu czym wyciemnia filtr.

**S. ROSTKOWSKI**

# • ROZRYWKI UMYSŁOWE •

*POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI*

**W ROKRZYŻÓWKA**

**Znaczenie wyrazów:**

Wiroma: 1) Czołowy polski młociarz kulą (l, k, l, m, o, a, a, wł). 2) reprezentacyjna gimnastyczka CSR (a, a, a, b, r, a, v, ol) 3) bokser polski wagi lekkopółśredniej (a, c, d, l, l, k, l, u, a). 4) fleweczista Gwardii W-wa (a, a, k, k, r, a, a, w). 5) znana była wtarka radziecka (a, a, l, k, l, a, r, e, a). 8) kolarz węgierski (a, h, z, s, z, u). 7) reprezentacyjny bramkarz polski w hokeju na trawie (a, d, j, k, l, o, w, y). 8) kuszykarka Kolejarza W-wa (a, a, l, k, k, r, a, w). 9) reprezentacyjna siatkarz CSR (a, a, l, l, n, k, c, z).

**Poziomo:** 10) Imię znanej sportowniczki węgierskiej, 11) formacja drużyny piłkarskiej. 15) Międzynarodowy Związek Bokserski (MKB). 16) znana florecistka węgierska. 20) Imię żony Zatopka. 21) zbiór dokumentów.

**Pionowo:** 12) konkurencja lekkoatletyczna. 13) praca naukowa. 14) zrzeszenie sportowe w ZSRR 17) znany piłkarz-napastnik węgierski. 18) mistrz olimpijski w zapasach styl wolny, waga koguciа (h, l, a, a). 19) kolarz Polski Francuskiej, uczestnik jednego z Wyścigów Pokoju.

W nawiasach podajemy skład liter niektórych wyrazów.

**„Rotma", Warszawa.**

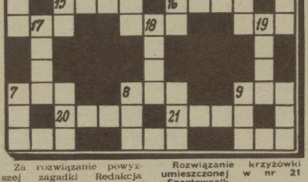

Za rozwiązanie powyższej zagadki Redakcja przeznacza do rozlosowania: dziesięć książek.

Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec", Warszawa 10, skr. p-owa 255, z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie (liczące od daty ukazania się numeru).

**Rozwiązanie krzyżówki umieszczonej w nr 21 „Sportowca":**

Poziomo: Schur, UDA, raz, Rivet, Gabor, Oda, Amell, Hanga, Kaplak, Stan, Kuc, Angjeli, tal, lew, ata, Haase, Donadel, Benè, Kuc, Angjeli, tal, lew, Roepke, Iwanow, Ats, gwar, ZIS, S, K, Russi, Hease, eks, Ornak, Noi, tunel, Arnak, Rebry, Picot.

Pionowo: Svoboda, Tuziczka, Arenius, Trefois, Garnier, Rut, Silzwohl, Allix, Albert, Kasnaho pat, Andersen, trok, SPO, Orse, Olejnik, Krestaw, Wacław W., Meister, Sitzwohl, akt aut, Deutsch, Damaszek L. G (Cyrulа Lopant), Berthelot, ole, Kles Dala Tim Ogniensky, Ass Sli, AZS, Rilegert, Steal, Perrell, da, K. O., Slp.

**Rozwiązanie skakanki umieszczonej w nr 23 „Sportowca":**

Na boiska i pływalnie po zdrowie i aby do nauki pracy i walki o pokój!

**Nagrody książkowe dręgą stosowania otrzymali:**

1) Joanna Kowalska, Częstochowa, Aleja NM Panny 36, 2) Anna Dutyk, Kraków, Kobzowska 6, 3) Mieczysław Maciejewicz, Piechowice ul Kolejowa 220, pow Jelenia Góra, 4) Zbigniew Grabowicz, Gdańsk-Wrzeszcz, ul L. Waryńskiego 10 m. 7, 5) Roman Maksymowicz, Tuczno Krajeńskie, ul Piaskowa 3, pow Wałcz, woj Koszalin 6) Stanisław Paruszyński, Krynica ul Nowe Osiedle 6, 7) Franciszek Kowalski, Sędziszów, pow Jędrzejów, woj Kielce, 8) Józef Wilchowski, Kleczew p-ta Prostyn, pow Węgrów woj Warszawa 9) H Bartłomiejczyk, Pabianice prywatny (z dokładnym adresie) 10) Henryk Śmigal, Gdynia, ul Targowa 27 m. 70.

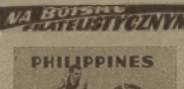

W czerwcu br. odbyły się w Manilli, na Wyspach Filipińskich II Wszechazjatyckie Igrzyska Sportowe. Z tej okazji poczta na Filipinach wydrukowała serię złożoną z trzech znaczków: 5 cent. niebieska — (dyekobol), 18 cent oliwkowa (start pływaka), 30 cent. karminowa (bokser).

Przypomnijmy, iż pierwsze Igrzyska Azjatyckie zostały rozegrane w marcu 1951 r. w Indiach. Wydano wtedy dwa znaczki sportowe: 2 annas i 12 annas. Pierwszy z nich jest koloru pomarańczowego oraz fioletowego, drugi niebiesko-brunatny. Na obu widzimy rysunek symbolicznej pochodni ze znaczem olimpijskim.


Warunki prenumeraty: miesięcznie 4.50 zł, kwartalnie 13.50 zł, półrocznie 27.00 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe załatwiać do PPK „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 80-542.

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM

S-B-18643

WYDAWCA — RSW „Prasa" — Redakcja — Warszawa, Wiejska 12. Redaktor naczelny tel. 806-43, 824-11 w. 36; archiwum i foto — tel. 824-11 w. 37; zastępca red. — 845-46. Sekretarz red. przyjmuje codziennie z poniedziałkiem w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-19 i 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielgłodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

# Na podniebnym szlaku

Zetempowcy zdobywają niebo,
srebrem błyska uskrzydlona
straż,
O czym myślisz, orle, nasz
kolego,
gdy tak pędzisz do słońca,
do gwiazd?

Zetempowcy! Tysiące młodych chłopców w Lidze Przyjaciół Żołnierza, tysiące oficerów Ludowego Wojska Polskiego pilotuje nowe, wspaniałe maszyny. Od zwrotnych szybowców do śmigających lotem błyskawicy srebrnych odrzutowców. Polskie lotnictwo jest dziś silne jak nigdy.

Dzięki bezinteresownej pomocy Armii Radzieckiej w 1944 roku powstał polski pułk lotniczy „Warszawa". Pierwszymi instruktorami naszych młodych pilotów byli oficerowie radzieccy. Uczyli sztuki pilotażu, uczyli męstwa i odwagi. Kozeduba. Nasi lotnicy pamiętają swego dowódcę płk. Jana Toldykina. Był on nie tylko dowódcą, był wychowawcą i troskliwym opiekunem. Kiedyś, gdy klucz myśliwski młodych pilotów polskich leciał nad Wartą, płk. Toldykin otrzymał wiadomość, że zbliża się do klucza duża grupa samolotów hitlerowskich. Dowódca wystartował za nimi, dogonił ich, by pomóc im w trudnej walce.

Lotnictwo polskie obchodzi dziś swoje dziesięciolecie. Cały naród świętuje z nim tę wielką rocznicę. Rocznicę powstania potężnego lotnictwa Polski Ludowej, stojącego na straży niepodległości naszego państwa.

**Przodujący piloci, oficer Eugeniusz Waszerowski i nawigator, oficer Grzegorz Cieśla.**
*Fot. B. Koszewski*

**— Patrzcie, jak ładnie robi beczkę. Zuch chłopak!**
*Fot. B. Koszewski*

**Skok udany. Teraz trzeba szybko spakować spadochron.**
*Fot. WAF*

**Nie są to nowe planety, ale desant spadochronowy.**
*Fot. WAF*

# SPORTOWIEC

1 WRZEŚNIA 1954 ▫ NR 35 (139) ▪ CENA ZŁ. 1.20

Mistrz
i rekordzista Europy
Janusz Sidło

## Nasz specjalny wysłannik red. Stefan Rzeszot telefonuje z Berna:

# Od paluszka Duńskiej

Zaczęło się już w pierwszej serii skoków. W konkurencji skoku w dal startowały trzy piękne reprezentantki: Duńska Ilwicka, Kusion. Ela Duńska — która zaledwie przed kilkunastoma dniami pobiła rekord Polski pięknym skokiem 6,12 — tutaj w Bernie, na Mistrzostwach Europy, nie skakała najlepiej.

Tablica orientacyjna pokazuje 5,58. Ale nasza rekordzistka nie czeka na rezultat. Z trybuny widać jak Duńska rozgląda się gwałtownie po boisku, wysoko unosi rękę, a spacerujący przed trybunami, ale za siatką odgraniczającą boisko, opiekun zawodniczek mgr Dudek, rusza teraz w owal na drugą stronę trybun. Co się tam dzieje? Nasze zaniepokojenie potęguje się jeszcze bardziej, gdy Ela przebiega bieżnię w poprzek i znika pod trybunami. Po pewnym

czasie powraca na boisko z widocznym z daleka zabandażowanym palcem. Jak się później okazało, Duńska przy pierwszym skoku zahaczyła palcem o kołce. Nie było to oczywiście zbyt groźne, ale bardzo bolesne.

Kiedy wracamy do mistrzostw Europy, mamy chyba wszyscy uczucie zawodu. Nie ma co owijać w bawełnę — liczyliśmy na więcej, szczególnie choćby właśnie w skoku w dal kobiet (historia z paluszkiem opuszcza na wstępie nie może być żadnym usprawiedliwieniem), czy też w trójskoku.

Rachuby operowaliśmy na wynikach, które wybiegywali, wyskakiwali lub wyrzucali nasi późniejsi reprezentanci. Niestety nie na przestrzeni ostatnich dwóch miesięcy. Można najogólniej powiedzieć, że nasi trenerzy nie umieli wycelować szczytów formy na Berno.

### DWA SKOKI W SERII

Spędziwszy to na ogół ludzie bardzo twórczy (trzymający się przysłowia: Nie ale każdy jest przecież człowiekiem. Tutaj niezbyt długa prasita kierownictwa konkurencji skoku w dal o pewne udogodnienia Marysia Ilwicka i nadzieiska rekordzistka świata Czudina.

A było to tak. Po prawej stronie boiska (patrząc z trybuny głównej) odbywał się właśnie skok w wzwyż do pięcioboju kobiet. Ładnie pierwsze zawodniczki zaczęły parać się z poprzeczką, Anna grupa niewiast tym razem na odmianę z lewej strony boiska, rozpoczęła zmagania o tytuł najlepiej skaczącej w dal. Ilwicka i Czudina były zgłoszone i w pięcioboju i w skoku w dal.

Trudności zaczęły się mniej więcej już przy drugiej serii skoku w dal. Obie sympatyczne lekkoatletki odtwarzano do następnej wielobojowej konkurencji, biegu 200 m. Poszły więc obie w spełnieniu głównego w skoku w dal, choć tam z nim przykucnąwszy powzmawiały i oto w drugiej serii oddały po dwa skoki. Warto podkreślić, że rodzieńska 5,72 którą dała Ilwicka) szkoda miejsce uzyskała nie właśnie w tym niemal

### ZRYWY I SCHADE

Siedmio zaczął nikać w mroku. Ale na to znalazła się rada. Umieszczona na wynikich maszach ze faktory rozpraszyły ciemności, trwrząc z tamtej zmagań w miejscu we lekkoatletyczne Europy niecodzienne widowisko.

Były to w pierwszym dniu zawodów. Właśnie rozpoczęła się jedna z pierwszych konkurencji finałowych bieg na 10.000 m. Od początku prowadzenie objął niespodziewany Zatopek.

A konkurencja była bardzo mocna. Wedmy choćby Węgra Kovacsa, który w tym roku wygrał z Zatopkiem. Weźmy dalej znanego Szkota z Niemiec zach. od kilku lat należącego do czołowych długodystansowców świata. Weźmy choćby dalej Anglika Sando. Norwega Salsvikka i wreszcie radzieckich biegaczy Anufrieva i Basalajewa.

O ile inni nie starali się biec za prowadzącym Zatopkiem, odmierzą tak rundę po rundzie swoim własnym tempem, o tyle Schade wziął widać za punkt honoru dotrzymanie kroku trzykrotnemu olimpijskiemu mistrzowi z Helsinek. Ale przecież Zatopek to nie tylko mistrz wytrzymałości i szybkości ale również taktyki. W tym biegu jego taktyka była specjalna i zresztą dostrzegana do aktualnych okoliczności.

Oto naprzeciw tej głównej uaidowiły się liczne grupy turystów dopingujących Schadego. Ich krzyk był chaliami, prawie ogłuszający. Widocznie szkoda to, aby Schade za żadną cenę nie dał zbyt daleko uciec Zatopkowi. Rzeczywiście dobrego biegacza niemieckiego coś tutaj poniosło. Czy podziecił go ten ropiny, czy też muza miał właśnie taki a nie inny plan taktyczny, dość że przez pierwsze dziewięć okrążeń czynił wielkie wysiłki, aby utrzymać się jak najbliżej Zatopka. A ten z niezmierną dokładnością czynił następujący zabieg: kiedy dobiegał prostej, przy której pełno było tych dopingujących Schadego turystów, zwalniał nieco tempo, czym zachęcał biegacza niemieckiego przyśpieszał. Ale przy końcu prostej Zatopek znów dość lekko wyrywał się od rywala, aby po 300 m powtórzyć to samo.

Zrywy wyczerpały Schadego. Już na jedenastym okrążeniu nie ma ty dojść Zatopka, zwalniającego w tym samym miejscu, co widzieć Czechosłowak kończy tę całą zabawę i

Najwszechstronniejsza lekkoatletka Europy — Czudina uzyskała w pięcioboju 4526 pkt.

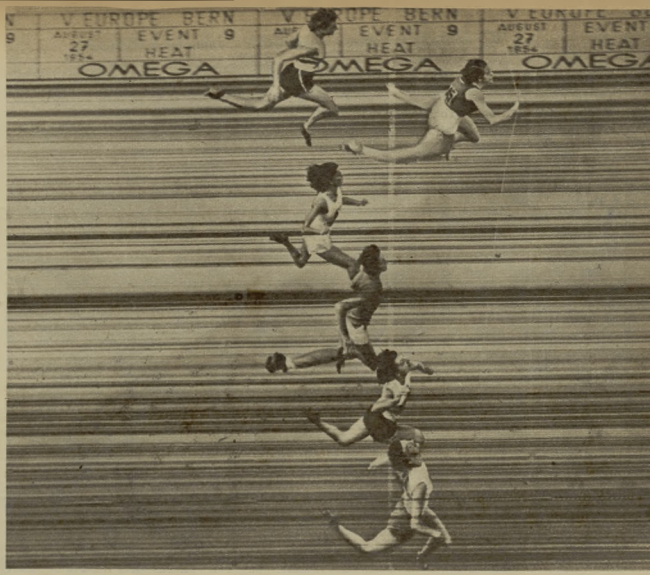


Co za wspaniały rzut na taśmę! Fotokamera zanotowała bezapelacyjne zwycięstwo Turowej w biegu na 100 m w czasie 11,8. Drugą na mecie była Holenderka Brouwer 11,9, trzecią Angielka Pashley również 11,9.

komail sędziowskiej. Dopiero na drugi dzień rano podano do wiadomości oficjalny komunikat.

Brzmiał on jak następuje: „Majątkowe fakty utraty przez Filina niewątpliwego zwycięstwa w eliminacji z winy niedociągnięć organizacyjnych komisja sędziowska postępowała postanowienie, aby uznać kulę miał w marszrucie łeku w jakiej zawodnicy mingli metę, przyznając jednak bezapelacyjnie radzieckiemu Filinowi złoty medal zwycięstwa, ale tylko z wyrażeniem wynikającym z osiągniętym przez niego czasem."

Ta swoista samokrytyka organizatorów nie zmieni jednak faktu, że człowiek, który wspaniałym, wymagającym olbrzymiego wysiłku i hartu biegiem wywalił siebie przewagę pozwalającą zostać zasłużonego sukcesu, wobec przymiarzanych niedociągnięć. Kiedy następnego dnia wręczano medale za bieg maratoński stojącemu na podium z cyfrą 3 Filinowi zgotowano niespotykaną tutaj w Bernie burzliwą owację. Jest on mistrzem zwycięzcą maratońskiego biegu.

## SIDŁO, ZEGAREK I FASOLA

Niepowodzenia, bo tak chyba trzeba nazwać starty naszych reprezentantów w pierwszych dniach mistrzostw nie zdeprymowały rekordzisty Europy w rzucie oszczepem. Janusza Sidły. Ten chłopak oczywiście przeżywał razem z wszystkimi chwile rozczarowań, ale nie załamywał się. Startował w ostatnich dwóch dniach mistrzostw i coraz bardziej, jak to się mówi, palił się do rzutów. Dość żywy z natury Janusz zabawiał kolegów opowiadaniem różnych historyjek, po których nawet najsmutniejsi musieli się uśmiechnąć.

Pobyt w krainie zegarków wywołał u Sidły wspomnienia sprzed kilku lat, kiedy to przyniósł do domu jako nagrodę za zdobycie mistrzostwa juniorów w czczepie właśnie zegarek.

Było to w pewną sobotę. Janusz startował również w sztafecie. Konkurencje przeciągnęły się, potem trzeba było jeszcze przebrać się, tak że powrót do domu wypadł dość późno. Mama nie była o tym uprzedzona i oczekiwała niecierpliwie swego synalka, wyglądając niespokojnie przez okno.

— Oho! Będzie burza — pomyślał Janusz. — Ale już wiem, czym mamę ułagodzić.

Nie pomógł nawet dyplom mistrza Polski juniorów, którym Sidło chciał udokumentować swoje słowa i posiadanie zegarka. W sekundę dyplom znalazł się w strzępach, nie tylko mamy nie łagodząc, ale jeszcze bardziej ją denerwując.

Dopiero nadejście taty Sidły uratowało sytuację. Wspólnie z nim Janusz powoli przekonał mamę, że poważnej nie robił nic złego, że zatrzymały go tak długo zawody, a zegarek otrzymał w najbardziej prawidłowy sposób jako nagrodę. Ostatnie wątpliwości rozwiały poranne gazety.

— A więcie jak to było z moim pierwszym oszczepem? — opowiadał Sidło w piątek, w południe, gdy wracaliśmy z przedpołudniowych konkurencji na obiad do hotelu. — Patrzę ja któregoś dnia, a w domu oszczepu nie ma. Chodziłem, szukałem i wreszcie doszedłem, że oszczepem bardzo zainteresował się mój dziadek, ale wcale nie jako sportowiec. Ten „kijaszek", jak go nazwał, przydał mu się do ogródka jako upiększenie grządki, na której fasola szukała oparcia, aby piąć się do góry. Musiałem dopiero dziadkowi wyszukać kawał ładnego pasyka, abym mógł odzyskać swój oszczep.

STEFAN RZESZÓT

# złotego oszczepu Sidły

Bieg Włodzimierza Kucza w Bernie, jego bezapelacyjne zwycięstwo i rekord świata na 5 km w czasie 13:56,6 — przejdą na zawsze do historii lekkoatletyki.

W ten sposób narysował mistrza Europy Skobla karykaturzysta francuskiego pisma „L'Equipe".

*Red. Stefan Rzeszot telefonuje z Berna*

# Medalowe rozważania

Wreszcie Polak stanął na najwyższym szczeblu podium zwycięzców, gdzie wręczano podczas mistrzostw Europy w Bernie medale Ceremonii towarzyszył dźwięk fanfar odegranych przez trzech heroldów ubranych w średniowieczne stroje. A kiedy przewodniczący Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej, Anglik Burghley, wręczył zwycięzcom medale i uścisnął dłoń, trzy dorodne dziewoje, również w strojach sprzed kilku stuleci obdarowywały medalistów kwiatami. Celkiem już współczesnie, przy pomocy mikrofonu i światła elektrycznego, podawano do wiadomości kolejność i rezultaty zwycięzców.

W niedzielę po południu w ostatniej konkurencji V Lekkoatletycznych Mistrzostw Europy Janusz Sidło zdobył tak upragniony przez nas złoty medal i, co więcej, zdobył go w sposób niepodlegający dyskusji. Dość powiedzieć, iż nasz młody rekordzista Europy a obecnie mistrz Europy miał 6 rzutów o następującej kolejności 73,50 — 76,18 — 75,05 — 74,06 — 72,72 — 76,35.

### ZERWANA TAŚMA

Kiedy Janusz w drugim swoim rzucie wypuścił oszczep na pełną odległość 76,18, ten dobry wynik podziałał niejako dopingująco na sędziów mierzących odległości. Starszy pan, trzymający metalową taśmę z podziałką, pogalopował bardzo szybko do trzepoczącego się jeszcze, wbitego w ziemię oszczepu. Ale w pewnym momencie, na parę metrów przed oszczepem Sidły, ów funkcjonariusz gwałtownie zahamował. Jak się okazuje, na bębnie, z którego rozwijała się taśma, już jej w pewnym momencie zabrakło, a mocny wstrząs, wywołany przez rozpędzonego sędziego, spowodował przerwanie taśmy. Trzeba było aż dwóch bębnów, aby zmierzyć rezultat drugiego rzutu Janusza. Ale kiedy Polak stanął po raz trzeci na rozbiegu, komisja sędziowska miała już przygotowaną dłuższą taśmę. Potrzebna ona była szczególnie w ostatnim rzucie, który zapisany został jako oficjalny wynik nowego mistrza Europy.

Mamy tu mówić tylko o medalistach, ale trudno nie wspomnieć przy tym i o tych, którzy — mając na uwadze ich przedmistrzowskie wyniki — kandydowali do nagradzanej medalami pierwszej trójki w Bernie. Tuż za Sidłą, który swym warszawskim rezultatem 78,03 prowadził na liście 10 najlepszych w tym roku oszczepników Europy, znajdował się Fin Hyytianen, szczycący się odległością 78,88. Na stadionie Neufeld Fin nie tylko nie zbliżył się w pierwszej szóstce, ale został pokonany nawet przez młodych oszczepników: naszego Radziwonowicza oraz rekordzistę Węgier, Krasnaia.

### RADOŚĆ TRENERÓW

Przepisy takich zmagań, jak mistrzostwa Europy czy też walki olimpijskie, surowo zabraniają, aby podczas trwania konkurencji trenerzy i opiekunowie zawodników wchodzili na boisko. Jest już taki niepisany zwyczaj, że ci wychowawcy przychodzą na stadion jako jedni z pierwszych i wyszukują miejsca przy ogrodzeniu, aby być jak najbliżej swoich podopiecznych. Rzeczywiście niewiele to pomaga, ale czy serce któregokolwiek z trenerów wytrzymałoby znoszenie emocji walk jego pupila gdzieś bardzo daleko?

Kiedy rzucający jako ostatni groźny Fin Nikkinen uzyskał w szóstej kolejce oszczepu 71,33, a więc nie zagroził Januszowi, Sidło podbiegł truchtem do drewnianego ogrodzenia niecki stadionu. Kogo on tam szuka? Działo się to po przeciwległej stronie boiska od miejsc prasowych, ale rozpoznałamy, że człowiek, z którym Sidło wymienia serdeczne całusy, to jego trener mgr Szelest. Jeszcze długo po odegraniu fanfar obwieszczających, iż mistrzem Europy jest jego wychowanek, mgr Szelest był bardzo wzruszony. Miał ku temu wiele powodów.

Obok bezspornego faktu zdecydowanej wyższości właśnie jego wychowanka w bezpośrednim spotkaniu z najlepszymi oszczepnikami — Europy, piękna seria Janusza oddana drewnianymi szczepami, dostarczonymi przez organizatorów, rozwiewała wszelkie wątpliwości, jakie wyrażała część prasy skandynawskiej i zachodnio - niemieckiej odnośnie umiejętności operowania przez rekordzistę Europy właśnie tego typu sprzętem. Okazało się, że rekord Europy, jak również najlepszy tegoroczny rzut Polaka, nie były ani dziełem przypadku, ani też rezultatem jakichś „cudów", których skłonna była dopatrywać się pewna grupa zainteresowanych ludzi, szczególnie dotknięta tym, że po raz pierwszy akurat Polak dominuje w tej konkurencji. No, ale chyba w Bernie Sidło dał 6 razy podstawę do rozwiania tych wątpliwości.

Byłoby niesprawiedliwie nie wspomnieć tutaj o chwilach wzruszenia, jakie przeżywali i inni trenerzy naszej reprezentacji po niezwykle przyjemnych dla nas niedzielnych rezultatach. Kiedy Rut, zdopingowany rekordem świata Krwonosowa w rzucie młotem, poprawił dopiero co przez siebie ustanowiony rekord Polski o dalsze 25 cm i zajął rezultatem 57,70 czwarte miejsce w mist.zowskim finale za trzema kolejnymi rekordzistami świata, trener Kozubek był tak wzruszony, że aż go, jak to mówią, załykało. Ale czy i tutaj można się dziwić? Polak pobił w bezpośrednim spotkaniu co najmniej czterech mieciarzy, którzy tylko w tym roku rzucali już ponad 58 m.

### NIESPODZIANKA IWAŃSKIEGO

Przeniesiemy się teraz z naszymi rozważaniami na skocznię w dal męczyzn. Jeszcze po pierwszej kolejce mieliśmy obu zawodników w czołowej szóstce finalistów, ale gdy rozpoczęły się skoki w trzeciej serii, Fin Parassalmi i czarny jak smoła reprezentant Francji Wanko wyeliminowali Ratajczaka. Kiedy Polak stanął na rozbiegu, sytuacja wyglądała tak, iż za nim było zawodnicy, którzy grupowali się na pierwszych miejscach tabeli. Jeżeli więc Ratajczakowi uda się poprawić swój najlepszy rezultat, to wejdzie on do najlepszej szóstki, ale kosztem szóstego na liście. Polaka Iwańskiego Mistrzowi Polski nie wyszedł jednak ostatni skok. Ta „bratobójcza" walka zakończyła się tym razem zdobyczami pierwszeństwa przez Iwańskiego.

Ale szybko pogodziliśmy się z tym, gdy Iwański już w następnej serii poprawił z 7,30 na 7,33 i przesunął się na czwarte miejsce. Tym bardziej rozjaśniły się nasze twarze w piątej kolejce, kiedy to Polak pobił swój rekord życiowy, uzyskał najlepszy rezultat w tym roku oraz drugi w historii naszej lekkoatletyki: 7,46.

Momenty wielkiego napięcia nastąpił w ostatniej kolejce skoków. Skaczący na końcu Niemiec Jobst, który miał już 7,38, idzie teraz na całego, bierze mocny rozbieg poprzedzony rozgrzewką. Widać u niego wielką chęć oddania jak najdłuższego skoku. Ale przeszli. Odbił się straszenie mocno, lecz nie trafił w belkę, a przy lądowaniu usiadł. Tak więc Iwański wywalczył srebrny medal.

Aby zakończyć te medalowe rozważania zabawmy się trochę w statystyków. Na 33 konkurencje sportowcy radzieccy wygrali 15. Po cztery złote medale wywiozły z Berna reprezentacje Czechosłowacji i Węgier. 3 Anglicy, po 2 — lekkoatleci Niemiec zach. i Finlandii i po 1 Polski, Włoch i Szwecji. Radzieccy reprezentanci zdobyli w sumie 33 medale. My w swoim dorobku 1 medal złoty Sidły, srebrny Iwańskiego i brązowy Duńskiej.

Poza kilkoma indywidualnymi zawodami możemy być raczej zadowoleni z bilansu udziału naszych reprezentantów w V Lekkoatletycznych Mistrzostwach Europy. Mocna konkurencja wykazała nam również bez żadnych osłonek, gdzie i w czym jesteśmy słabi. Jest rzeczą aktywu, trenerów i zawodników umieć z tego wyciągnąć wnioski.

Największa niespodzianką mistrzostw był zwycięstwo Anglika Cresforpes w skoku w dal, który uzyskała wynik 8,04.

Iwański zdobył niecodzienne srebrny medal w skoku w dal.

Ilwicka — Lerczakówna
Ta zmiana wypadła dobrze nie tylko na treningu w Wankdorf, czego najlepszym dowodem jest nowy rekord Polski: 47,1 w sztafecie 4 x 100 m.

Przyjemną niespodziankę sprawił Rut, który zajął nie tylko czwarte miejsce, ale wynikiem 57,70 ustanowił nowy rekord Polski.

*Dyskusja o naszym piłkarstwie*

# Zaniedbana młodzież

Można powiedzieć, że naszą dyskusja o polskim piłkarstwie „chwyciła". Na redakcyjnych biurkach piętrzą się stosy listów z odpowiedziami na postawione przez „Sportowca" dwa pytania.

Wielu Czytelników zaczyna swoje listy tak jak mgr inż Tadeusz Richter ze Stalinogrodu:

**„Z prawdziwą ulgą i zarazem przyjemnością dowiedziałem się, że Wasza Redakcja ogłosiła odpowiednią dyskusję na temat piłkarstwa. Słusznie jest Wasze rozumowanie i podejście do tego zagadnienia, mające na celu dopomożenie władzom sportowym w rozwiązaniu trudnego problemu, jakim jest niski poziom naszego piłkarstwa. Niewątpliwie przyczyn należy szukać tam, gdzie one tkwią".**

Zamieszczone obok wypowiedzi Henryka Martyny, Stanisława Flanka, Jerzego Jurowicza, dra Stanisława Mielecha, mgra Stanisława Gizy i inż. Edwarda Perpana i Władysława Michalika naświetliły już dość szeroko trudności naszego piłkarstwa i wskazały środki naprawy.

W olbrzymiej większości listów znajdujemy stwierdzenia podobne do tego, jakie nadesłał Aleksander Kułakowski, uczeń Państw. Liceum Pedagogicznego w Opolu:

**„Główną przyczyną zastoju naszej piłki nożnej jest brak opieki i zainteresowania się młodzieżą ze strony aktywu paru czegóżkami zrzeszeń i klubów. Za rok, dwa opuścić muszą szeregi naszej reprezentacji tacy zawodnicy jak Mordarski, Alszer, Kohut... Ażeby jednak mieć młodych piłkarzy, którzy by reprezentowali dobry poziom gry, trzeba ich wyszkolić i wychować. A czynić to już należy od najmłodszych lat począwszy od szkoły podstawowej i od „szmacianki".**

Ob. Eugeniusz K. z Żar pisze:

**„O młodzież piłkarską nie dba się wcale. Praktycznie biorąc widzą tylko 1 drużynę, a co ich obchodzi II drużyna albo juniorzy... W woj. zielonogórskim do mistrzostw juniorów zaczęto przygotowywać się dopiero na dwa tygodnie przed rozgrywkami... Dajcie młodzieży warunki treningu i opieki trenerskiej, a wtedy podniesiemy poziom piłkarstwa polskiego".**

Ob. Zygmunt Nowak z Czechowa pow. Lublin, podkreśla:

**„Duża masy chłopców utalentowanych. Już od młodych lat mają ochotę grać w piłkę nożną, ale nie w gałganiarkę, jak to można spotkać powszechnie w Lublinie czy Puławach. Już w szkole młodzież powinna grać w piłkę nożną a reprezentacje szkół podstawowych powinny urządzać mistrzostwa szkół".**

A oto głos jednego z najmłodszych dyskutantów; 13-letniego Piotr K pisze:

**„Chociaż gram czasem bardzo szumnie głosi „o opiece nad młodymi kadrami", mogę stwierdzić, opierając się na faktach, że taka opieka równa się zeru. Możliwe, że młodzież w większych miastach posiada jakie takie warunki rozwoju swych umiejętności i talentów, natomiast chłopcy małych miasteczek i wsi (poza wyjątkami) nie mają żadnych warunków, choć mają olbrzymi zapał do kopania piłki. Gra ich jednak kończy się na marszowach o trampkach i piłce. Nie ma nikogo kto by zainteresował się nimi. Np. mnie i kolegom odmówiono przyjęcia do sekcji piłkarskiej ZS Kolejarz. A potem młody wiek mija i chłopiec, który byłby może talentem, zapomina o piłce. I to chyba leży przyczyną beznadziejnego poziomu naszego piłkarstwa".**

Na ten sam temat wypowiadają się nasi reprezentacyjny piłkarz Zdzisław Mordarski z krakowskiej Gwardii:

**„Na upadek polskiej piłki nożnej złożyło się bardzo wiele różnorakich przyczyn. Objawem by może talentem, zapomina o piłce. I to chyba leży przyczyną beznadziejnego poziomu naszego piłkarstwa".**

Na ten sam temat wypowiadają się nasi reprezentacyjny piłkarz. Zdzisław Mordarski z krakowskiej Gwardii:

**„Na upadek polskiej piłki nożnej złożyło się bardzo wiele różnorakich przyczyn. Objawem**



Mordarski.

**zastraszającym jest mały dopływ do drużyn ligowych utalentowanej młodzieży, która zastąpiłaby naszych „repów". Dlatego należałoby rozpocząć intensywne poszukiwanie talentów, gry czym w akcji jej nie wolno poniżać młodzieży większej. Obok dobrych warunków fizycznych wniesie ona zapał i ambicję, tak bardzo potrzebną i sprzyjającą w wykolenia piłkarzy".**

Bardzo interesującą wypowiedź nadesłał nam przewodniczący SPN WKKF Warszawa **Leopold Niewiadomski**, poruszając w niej obszernie sprawę zainteresowania szkolenia młodzieży próbując dać sposób na wyjście z impasu. List ten zamieszczamy poniżej:

**I. DLACZEGO PIŁKA NOŻNA JEST TAK SŁABA?**

Jedną z głównych przyczyn słabości piłki nożnej jest całkowite zaniedbanie szkolenia młodzieży.

Szkolenie leży w kompetencji zrzeszeń sportowych. W naszej bardzo licznych i odpowiedzialnych zadań (tyle zadań, ile gałęzi sportu) plus klasyfikacja SPO sportowców zrzeszonych klopoty z kolami wszystkimi sprawa sprzętu sportowego, itd. itd. mimo wysiłku władz naczelnych nie przystępowali i zagadnienia tego jako ważnego nie stawiali.

Zrzeszenia przydzielają i opłacają kolom wyczynowym piłki nożnej trenerów i instruktorów i w ten sposób ze swego punktu widzenia wywiązują się z obowiązku szkolenia, ale szkolenie juniorów nie jest zadowalające i ze nie daje wyników to już nie ich wina, lecz w wina ukształtowanego sportu.

Komitety Kultury Fizycznej miały za zadanie kierować zrzeszeniami oraz propagować i umasowić sport. Społeczne sekcje piłki nożnej są fachowymi organami KKF — uchwalami które nie mają w swej kompetencji powołania, organizowania odpowiedzialnie za jakość i poziom.

Rady Trenerów SPN KKF to tak mówiąc spełniające jeszcze (umiejące dawnego) Kapitana Sportowego i rzadko poza te rampy wychodzące. Nie spełniają więc tych zadań jakie na nich poładałdziemy. Wyniku to z przyczyn dość obiektywnych. Nasi trenerzy rzadko mają pełne etaty a więc niezależnie od pracy trenerskiej instruktorskiej są jeszcze zatrudnieni w innych instytucjach. Brak czasu powoduje to czołkowicie Komisji Rady Trenerów nie bywają w terenie nie kontrolują i nie koordynują pracy, prowadzących treningi lat trenerskich, dobrej pokaźnych.

I tak na wizytacje w Płocku, Ostrowi Maz. Sokołowie Podl. Mławie i innych połrzeba 2—3 doby, na co w obecnych warunkach członkowie Rady Trenerów nie mają czasu pieniędzy. Jeszcze trudniej sprawa przedstawia się ze szkoleniem juniorów. Na 180 kół sportowych liczących około (10 — 15) stawiała zagadnienie juniorów prawie na właściwym poziomie.

2) Drugą, tym razem obiektywnymi przyczyną słabości piłki nożnej jest to, że młodzież urodzona w latach 1926—1932 była z pomocą wojny i okupacji pozbawiona możliwości uprawiania tego sportu w wieku szkolnym 1939—1944. W tym okresie sport piłkarski w naszym kraju uprawiany był tylko incydentalnie i zidel też zniknomé oddzielywanie propagandowe zawodów piłkarskich. W wyniku powyższego mamy dziś bardzo minimalny odsad młodzieży rocznik urodzeń 1926—1932 w porównaniu z sąsiadami piłki nożnej z tych też przyczyn odczuwamy brak uzdolnionej młodzieży, piłkarskiej. Zwłaszcza zaniedbanie się problemu piłkarskiego.

Ten naturalny stan rzeczy powinna była zlikwidować właściwie planowa jadalyczna młodych na poziomie władz piłkarskich.

II) **Stosunek władz sportowych (GKKF Rady Gł Zrzeszeń do piłki nożnej jest wyraźnie niedbały.** Z wielu punktu widzenia piłka nożna to sport zachłanny, odciągający zainteresowanie młodzieży, publiczność od innych gałęzi sportu (wiadomo, wymaga dużych obiektów, wysokie koszty, zapełnia kalendarz, że dla innych gałęzi sportu pozostają tylko przedpołudnia i jakieś wieczory. Te i temu podobne argumenty sprowadzały niekorzystny stosunek do piłki nożnej. W efekcie tego stosunku zlikwidowano sekcji piłkarskie, gimnazjów. Że na zlikwidowaniu przewidzianego sekcji p. i N. KKF powoływano ludzi, którzy nie mogli czy też nie chcieli pracować dla piłki, gdyż z piłką nożną ich nic lub prawie nic nie wiązało. Nacześnikom wydziału piłki nożnej GKKF był jakiś czas oficjalnie nie znający się na piłce w wyniku czego ogólnikowym pleniu przeciwieństwo regulaminu odbijający się w słabości 20% punktów z klubowych sekcji piłkarskich.



Fragment pierwszego treningowego spotkania w Moskwie. Maślew — Wasiljew 3:1. Sędzia I. Krzyżewski pilnuje kompanego

**II. CO ROBIC, AŻEBY TEN STAN NAPRAWIC?**

A. Oczywiście szkolić. Bić się o wyszkolenie piłki nożnej w szkołach, nie jako przedmiotu w ramach lekcji wychowania fizycznego. Wiosna i jesienią organizować zajęcia praktyczne. A w zimie teoretyczne. W okresie zimy należy przeprowadzić szkolenie w przepisach gry w piłkę nożną, co odniesie te korzyść, że jeśli nie wychowamy piłkarzy, to w każdym bądź razie wychowamy znających się na przepisach widzów. Nauczaniem należy objąć klasy VI do X.

B. Dużą uwagę należy również poświęcić na szkolenie juniorów na specjalnych obozach w okresie ferii letnich. Proponuje następujący system powoływania młodzieży na obozy: po rozgrywkach mistrzowskich jesiennych wiosennych WKKF wyłania po około 300 akiasyfikowanych (a więc posiadających SPO wąg BSPO) juniorów. W okresie od 15 V do 13 VI WKKF przeprowadza próby sprawności fizycznej juniorów, zwracając szczególną uwagę na najmłodszych 7. próby sprawności WKKF wyłania 100 200 kandydatów na obóz szkoleniowy.

Organizowane obozy szkoleniowe we wszystkich województwach. Dla wyrównania szans wyjazdu na obozy wodnicze wskazane jest mieszać młodzież kilku wojewodztw.

Organizować 3 turnusy szkoleniowe: I. II-dwutygodniowe obozy stopnia (1 VII — 18 VII, po 60 juniorów oraz III turnus wyższego stopnia — trzytygodniowy również dla 60 juniorów. Na III turnus wyłaniani byliby najlepsi zawodnicy z dwu pierwszych turnusów plus zawodnicy juniorzy grający w zespołach II, I III ligi.

Do uczestnictwa w obozach niższego stopnia wśród zaproszonych juniorzy z LZS-ów i kół pochodzących z terenów słabo zaopatrzonych.

C. Organizować dwu trzytygodniowe obozy dla orląt młodzież w wieku lat 15 do 16 lat, gdyż najczęściej jest tak że gdy chłopiec przestaje być juniorem, a nie jest jeszcze tak znanym sobą by grać w I drużynie wówczas o nim zapomina.

D. Organizować dwutrzytygodniowe obozy instruktorskie dla starszych piłkarzy jako przygotowania tych młodzieńców w kolach. Takie szkolenie jest doniecznie wobec zniknięcia dużej ilości instruktorów jakimi nie pozwalniły koła w okresie np. w szeregu powiatach województwa warszawskiego: Sierpc Płońsk Pułtusk Węgrów Mińsk Podl. i innej nie mogą ze względu na trudności komunikacyjne, korzystać z trenerów warszawskich. Pozbawione jednak piłkarstwa małych ośrodków jest bardzo ważne dla rozwoju i pogłębienia piłkarstwa mieszanego.

Szkolić w sposób wyżej podany ok. 3000 piłkarzy wreszcie przystąpić szkolenie tysiąca juniorów po 5—6 latach, przeszkolony około 7—8 tysięcy chłopców, zdolnych na pewno wyłowić 200—300 utalentowanych piłkarzy.

E. Wprowadzić w życie projekt trzytygodniowe plany wiosnę piłkarskiej, a mianowicie **przydzielenie sekcjom społecznym piłki nożnej WKKF ciekawych** imprez. Trenerom

**LEOPOLD NIEWIADOMSKI**

# 16

# rekordowa porcja optymizmu

Najpierw spora porcja optymizmu, oczywiście poparta cyframi. A więc na Mistrzostwach Lekkoatletycznych Juniorów w Poznaniu startowała rekordowa liczba ponad 600 zawodników. W czasie trzydniowych zawodów padło 18 rekordów Polski. We wszystkich dosłownie konkurencjach zarówno wśród chłopców jak i dziewcząt tegoroczni zwycięzcy osiągnęli rezultaty znacznie lepsze niż mistrzowie juniorów z 1953 roku. I dodać do tego trzeba, że poziom czołówki był wyrównany, a walka niezwykle zacięta.

Ale po tym wstępie trochę zimnej wody. Otóż pamiętajmy, iż w tym roku została przesunięta górna granica wieku juniorów z 18 do 19 lat. Tak więc w mistrzostwach brali udział zawodnicy, którzy wkroczyli już w dwudziesty rok życia. A wiemy że w tym wieku krzywa wzrostu wyników gwałtownie się podnosi i tu w dużym stopniu leży przyczyna wielkiego skoku, jaki dokonali nasi juniorzy w 1954 r.

Na starcie spotkaliśmy wielu starych znajomych. Znaleźli się w Poznaniu nawet takie zawodniczki, które były już u seniorek jedną nogą. Tak np. Zaczyńska z Kolejarza czy Nowakowska z Unii brały udział w Centralnym Biegu Narodowym w Lublinie w grupie seniorek, a nie juniorek.

Najlepsze wyniki i rekordy były dziełem przeważnie znanych już zawodników, należących do naszej czołówki. I tak wśród dziewcząt rekordy biły Wojtaszek w oszczepie (42,42), Krauczyk w kuli (12,60), Zaczyńska na 400 m (58,5), a wśród chłopców Piątkowski w kuli (17,29) i w dysku (53,51), Ciepły w młocie (67,85).

Również nie po raz pierwszy żelknęliśmy się z nazwiskami nowych mistrzów. Turka na 110 m (14,9), Zimnego — na 1500 (4.01,2), Legawiec na 80 m płotki (12,4) i Rychterówny na 100 m (12,4). Ale jeśli chodzi o Rychterównę, to chociaż nazwisko jej dobrze jest już znane miłośnikom lekkoatletyki — umieszczamy ją jednak ze względu na wiek — 16 lat, no i na wyniki, w grupie największych rewelacji mistrzostw, obok Banasia, Woźniaka, Karcza, Gronowskiego i Ruraka.

Skok w dal kobiet miał przebieg sensacyjny. W eliminacjach na bocznej skoczni żadna z zawodniczek nie zdołała przekroczyć 5 m. Kiedy finał tej konkurencji przeniesiono na skocznię przed trybuną, wyniki radykalnie zmieniły się. Tym razem najlepsze zawodniczki rzadko nie osiągały 5 m. Wynik 16-letniej Banaś — 5,45 jest zapowiedzią talentu na wielką skalę.

Najszybszym wśród chłopców był 17-letni Woźniak, który pewnie wygrał zarówno 100 m (11,2) jak i 200 m (22,5 — rek. Polski). Najlepszym 400-metrowcem okazał się Dytkowski, który również pobił rekord Polski, wynikiem 50,4.

Najszybszy junior Woźniak (Budowlani), zwycięża w przedbiegu 200 m. W finale pobił on rekord Polski wynikiem 22,5.

Na bardzo dobrym poziomie stały średnie dystanse. No 800 m Rurak (Zryw) ze swymi patronami sprawił figla faworytom biegu Makowskiemu i Bruszkowskiemu, wygrywając tę konkurencję w czasie, który jest nowym rekordem Polski 1:57,3. 7 zawodników uzyskało wyniki poniżej 2 minut.

Niezwykle zaciętą walkę stoczyli na 1500 m Zimny (LZS) z Jochmannem (Kolejarz). Zwycięzył Zimny, ustanawiając również nowy rekord Polski (4:01,2).

Ale i poziom innych konkurencji budzi jak najlepsze nadzieje na przyszłość. Trzeba tu jednym tchem wymienić: w dal chłopców (Karcz, Gwardia — rek. Polski — 683), wzwyż (Lorenc, Gwardia — 183), tyczka (Gronowski, Gwardia — rek. Polski — 370), trójskok (Gierajewski, Start — rek. Polski — 14,26) 80 m pl dziewcząt (Legawiec Włókniarz — 12,4).

Na koniec zostawiamy konkurencje, które są najsłabszymi punktami polskiej lekkoatletyki. A więc płotki. Najważniejszy dla nas to liczny start młodzieży. Wprawdzie z techniką nie było najlepiej, ale wyniki najlepszych budzą otuchę. Plonem mistrzostw są 2 rekordy Polski: Turka na 110 m (14,9) i Kruszyńskiego na 200 m (25,8).

A w kuli męczyzn? Pojedynek Ciepłego z Piątkowskim, dla których rzutnia okazała się za krótka, zakończył się zwycięstwem i rekordem tego ostatniego. Ale w kim przyszłość? Chyba w Ciepłym, który i w kuli i młocie miał wyniki lepsze od rekordu Polski. Wśród pozostałych miotaczy kulą, o klasę gorszych od Ciepłego i Piątkowskiego, nie zauważyliśmy żadnych talentów.

Na marginesie kuli i młotu nasuwa się uwaga — czy w konkurencjach takich jak płotki i rzuty, nie należałoby przejść na sprzęt o wymiarach obowiązujących seniorów, zwłaszcza teraz po przesunięciu granicy wieku juniorów. Oszczepnicy dali już dobry początek.

Warto tu również zauważyć, że przed dwoma laty sekcja lekkoatletyczna GKKF ustaliła dla juniorów wagę kuli i młotu na 6,25 kg. Ale dotychczas Centrala Sprzętu Sportowego nie zainteresowała się tą sprawą i na mistrzostwach używano nieprzepisowy sprzęt.

**J. D.**

Wojtaszek (Budowlani) ustanowiła tym rzutem nowy rekord Polski juniorek w oszczepie — 42,42 m.

Turek (CWKS) na ostatnim płotku finałowego biegu na 110 m, w którym pobił rekord Polski juniorów (14,9).

*Fot. „Sportowiec" J. Downarowicz*

Triumfator młotu — Ciepły (Budowlani).

## Na antenie „Sportowca"

● Największy sukces wśród polskich wioślarzy na mistrzostwach Europy w Amsterdamie odniósł Teodor Kucerka, który utrzymał wicemistrzowski tytuł zdobyty w ubiegłym roku w Kopenhadze. Kwalifikacje na regatowych mistrzostwach w sielfie były naszemu silnie. Najlepiej zwiadczy o tym fakt, że zwyciężca wielu międzynarodowych zawodów mistrz Europy z ub. roku, Jugosławianin Vlasic nie zakwalifikował się do finału. Tytuł mistrzowski zdobył po zaciętej walce Szwajcar Colomb 7:12,4. Kucerka miał 7:18,0. Trzecim był pogromca Tullalowa Radkow.

W zawodach dużo sukces odnieśli reprezentanci ZSRR, którzy zwyciężyli w ogólnej punktacji, zdobywając puchar przechodni Glendazs.

● Rewanżowy mecz Warszawa — Moskwa przyniósł drużynie Warszawy piękny sukces. Cieślik i Brychcy byli autorami pięknego zwycięstwa w stosunku 2:0.

● Tenisiści polscy nie mogą się pochwalić błyskotliwymi zwycięstwami na arenie międzynarodowej. Zarówno turniej szopocki jak i rozegrany ostatnio turniej praski przyniósł same rozczarowania. Jakby na otarcie łez, odwieczny mistrz Pilarek — Jędrzejowska wszedł do finału. Młodzież zawiodła na całej linii. Finał gry pojedynczej mężczyzn wygrał Javorský zwyciężając Zahradnikovą 10:8, 3:6, 2:5, 3:1, 6:3.

# Siła ustąpiła miejsca technice

W czasie ostatnich pięściarskich Mistrzostw Polski Juniorów nie do pokala tylko zadowala publiczność. Hala sportowa we Wrzeszczu w czasie poszczególnych dni zawodów swe cia pszelką, a zapewnie się dopiero w ostatnim dniu decydujących walk.

Ta absencja nie można obciążać tylko gdańszczan, bo i organizatorzy imprezy niewiele uczynili, by turniej odpowiednio spopularyzować. Bardzo niefortunnie i mało wyraźnie, które trudno nazwać plakatami, raczej od straszały niż zachęcały do obejrzenia zawodów.

A szkoda, bo naprawdę było co zobaczyć. Ale zróżnicowanie klasy mieszkańców. Wybrzeża ani przebywających tam wczasowiczów nikt do tego odpowiednio nie zachęcił. Więc tylko przy nielicznych kolegów odbyły się turniejowe eliminacje, w których 184 pełnych zapału i zaangażowanej bojowości młodych pięściarzy toczyło walkę drugo do finału.

W ćwierćfinałach walki zabrały jeszcze większej zaciętości. Ale nie sieły kroków elementarnych zasad techniki i taktyki pięściarskiej. Wydaje się nam, że wiele z tych pięściarskich niepowodzeń można wziąć na swój rachunek sekundanci, którzy młodych i zapalonych zamiast na tarczywie zagrzewali do ataku nie dając im prawie zupełnie rad technicznych.

Dopiero interwencja Szlama zmieniła obraz spotkań. Po kwalifikacji poprawie z zawodnikami i trenerami, w półfinałach nie widzieliśmy już prawie walk pięściarskich. Prawie połowę półfinałowych walk stanowiły przeznaczone dla przeciwnika. Publiczność coraz częściej zaczęła się oklaski — jak to się mówi — otwarte kurtyny. Specjalnie dało ich dosłeł Zajączkowski z Lechii walkę lek-średnią, który upartym atakami zmusił późniejszego mistrza tej wagi Polaków (Kolejarz) do dramatycznego wysiłku. Wiele oklasków otrzymał również sympatyczny, niezdarny Matiak «debiutant» wyjątkowo jak na wagę papierową pokaźnym ciosem, który jednak w półfinałach musiał schylić czoła przed jednym z lepszych techników turnieju Krańcem (Sisl).

Jeżeli już jesteśmy przy ataku chciałbym na zakończenie Mistrzowskich Walk Juniorów wiedzieć, dlaczego boks nie zwyciężał? Wszystkim mistrzom (wiekowym) wyższe technicznie uformowali drugie do tytułu. Zwyciężnie, że technika na ringowym ringu w wydaniu juniorów była jeszcze dalekaa od doskonałości nie podstawowe jej zasady stosowane były na ogół poprawnie.

Za to wyjątkowo technicznie zawodników spotkania nagrody otrzymali kolejarz w finałach najwięcej zwalczali się pięściarzy tego. Zrzeszenia (6), wywalczyli oni dla swych barw trzy mistrzowskie tytuły. Przy Kuncu w wadze muszej, Rojewskie go w półśredniej i Pusteka w lekkiej średniej.

Nie mniej wywalczył sobie miano mistrza wagi piórkowej tylko Kilar z Warszawskiej. Gwiazdki które, bezsilnie z swimmitne pozycji — nie jeszcze zupełnie prawą ręką, a wszystkie walki wygrał dzięki pokonującym czasom z lewej. Zbliżnie wielkiej, że to taki w niemniejszym wydaniu Nietzeiwicki. Ale to był wyjątek. Reszta pięściarzy, których widzieliśmy w czasie spotkań finałowych walczyła na zupełnie dobrym technicznie poziomie. Zresztą należy podkreślić, że odnosi się to nie tylko do finalistów, bo wszyscy młodzi pięściarze biorący udział w turnieju, ich którzy nie dawali się do finałów i ci eliminacji, poza sporadycznymi wypadkami — byli naprawdę dobrze wszechstronnie przygotowani.

Szczególnie miło zaczerwienili nas pięściarze Zrywu. Podkreślamy, iż zali mnożna użyć tego słowa) entuzjazmu juniorzy, a nie tak jak np. Polska, którzy ma już w swej kadrze 50 walk lub Rojewski. Ci którzy minęło młodego wieku są już wyraźnie podstarzali w pięściarskim świadczeniu. Zauważmy, Zrywu się zabłyskiwem pięściarzami. Bobyel blanchnik Ostrowski finalista w ci pół wagi piórkowej — brakuje dopiero jeszcze a w turnieju zademonstrował zupełnie poprawny styl walki. Przawa sądzeni pięściarze Zrywu mieli wtedy wyrzenie ze stosunkowo prawidłowe przez trenera Pietrzykowskiego, idzie we właściwym kierunku.

Duże brak do przodu zrobili również pięściarze LZS i dwa wicemistrzowskie tytuły wywalczone przez pięściarzy tego zrzeszenia. Kmieranka — Suchego należy uważać za sukces. Dla wiernego obozu należy jeszcze dodać pochwałę dla bardzo dobrze bijących pięściarzy Stalinowskiego Zrzeszenia Kwiatkowski i Kmieranka — lepiej technicznie przygotowanym pięściarzem.

Tytuł najlepszego klubu Polski Juniorów na rok 1954 zdobyli, w wyniku papierowej Zwycięski (Wł) muszej) — Kunc (Kol), kogucie Obuchowski (Kol), piórkowej — Kilar (Gw), lekkiej — Ruszczyński (Zryw), lekkopółśredniej — Łukomski (Spój), lek-średniej — Rajewski (Kol), lek-średniej — Pusteka (Kol), średniej — Olczyk (Gw), półciężkiej — Nowicki (Wł), ciężkiej — Wilner (Sw).

M. DĄBROWSKI

Do zdobycia przez Rojewskiego (Kolejarz) mistrzostwa wagi półśredniej przyczynił się również jego sekundant Zygmunt Chychła.

Pot. Zyliński

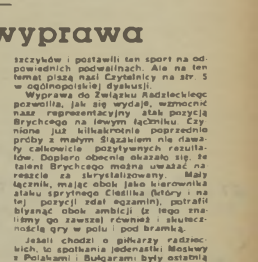

Mistrz wagi lekkopółśredniej Łukomski (Spójnia) słucha przed walką uwag jednego z czołowych arbitrów turnieju — Masłowskiego.

Pot. Zyliński

# Tydzień w »Sportowcu«

Rewanżowe spotkanie w piłce nożnej między CWKS a bułgarską drużyną WWS zakończyło się zwycięstwem Polaków 3:0 (2:0). Mecz rozegrano w Bydgoszczy, wszystkie bramki strzelił Janeczek. W międzinarodowych spotkaniach towarzyskich najwięcej niespodzianek było podczas dwudniowej imprezy z Węgrami. Wreszcie 1:2 (0:2) w przeciwnych meczach uzyskano wynikt. Ogniwo Kraków — Kolejarz Warszawa 1:2 (1:2). Gwiazda Kraków — Włókniarz Kraków 0:0. Budowlani Gdańsk — Górnik Radlin 3:1 (2:1).

W wyścigach samochodowych w Lublinie w kategorii międzynarodowych pierwsze 1800 m pu raz trzeci triumfował Nahorski (OM Stalinogród). Lepszy był również w kategoriach zwycięstwo do 750 ccm — Wajner (Stalinogród) na DKW do 1300 ccm — Jaklik (Stalinogród) na DKW; do 1600 ccm — Krajcir (PSC Lublin) na Fiacie, kategoria turystyczna powyżej 1300 ccm — Sieczkiewski (OM Warszawa) na Ta tra.

Unia Leszno nadal prowadzi w tabeli ligi żużlowej. Niedzielne spotkanie daly następujące wyniki: CWKS Gwardia — 29:24. Górnik — Budowlani 34:20. Stal — Spójnia 36:18. Unia — Ogniwo 34:20. Włókniarz — Kolejarz 18:36.

Spójnia ma najlepszych kolarzy wykazały rozegrane na jeziorze krzywym w Olsztynie, kolarskie mistrzostwa Polski. Tytuły zdobyli: juniorki 500 m jedynki — Radke (Stal), dwójki — Unia, dwójek — Włókniarz, czwórki 500 m i 3000 m w jedynkach — Walkowiak (Ogniwo), 500 m dwójki — Ogniwo (juniorzy), 500 m jedynki — Rybarczyk (Unia), dwójki — Ogniwo, czwórki — Włókniarz, 3000 m jedynki — Rybarczyk dwójki — Włókniarz, czwórki — Włókniarz, sztafeta 4x600 m — Start, tandemy 500 m jedynki — Kapłański (CWKS), dwójki — na czwórki — Unia, 1000 m jedynki — Kozłowski (Stal), dwójki — Spójnia, czwórki — CWKS, sztafeta 4x500 m — CWKS.

Janeczek strzela drugą bramkę w rewanżowym meczu w Budgoszczy CWKS — WWS 3:0, pomimo interwencji bramkarza bułgarskiego.

Pot. Warmiński

## Komentarz piłkarski

# Udana wyprawa

Nie znając jeszcze wyniku ostatniego meczu naszych piłkarzy przebywających w Związku Radzieckim, możemy jednak powiedzieć, że była to udana eskapada. Z pierwszego jej meczu korzystnego pięściarza z silną reprezentacją Moskwy (1:3) potrafiliśmy wyniać odpowiednie doświadczenia, które pozwoliły nam w następnych meczach z piłkarzami na dziecinnie wzmocnić zarówno obrony jak i formację obronną. W efekcie: dwa cenne zwycięstwa w Mińsku 2:0 i w Moskwie również 2:0.

Szczególnie wartościowy jest dla nas rewanżowy sukces nad jedenastką Białorusi, która przyjechała wówczas w składzie równoznaczną z reprezentacją Związku Radzieckiego. W bieżącym meczu piłkarze ZSRR znajdują się w obu czołowych drużynach Moskwy — Dynamo i Spartaku, a kilkoro graczy z tego składu przechodziło naszym piłkarzom jak również przeciw Bułgarom.

Zwycięstwo nad piłkarzami radzieckimi niewątpliwie nas cieszą, tym bardziej że przyszły w okresie, kiedy to z wielkim utęsknieniem wyczekiwaliśmy jakichkolwiek sukcesów międzynarodowych. Dowodzą one raz jeszcze, że piłkarstwo nie jest bynajmniej sportem, do którego Polacy nie mają zdolności. Czasami potrafimy ambicją i zaciętością w grze nadrobić zaniedbania techniczne. Rzecz w tym, abyśmy narzeście skierowali na odpowiednie tory szkolenie na stępców Cieślików, Niedziańskich, Szczyków i postawili ten sport na odpowiednich podwalinach. Ale na ten temat piszą nasi Czytelnicy na str. 5 w ogólnopolskiej dyskusji.

Wyprawa do Związku Radzieckiego pozwoliła, jak się wydaje, również naszej reprezentacyjny atak pozycyjny Brychcego na lewym łączniku. Czy nione już kilkakrotnie poprzednio próby z małym Ślązakiem nie dawały żadnych pozytywnych rezultatów. Dopiero obecnie okazało się, że talent Brychcego można uważać na rzeczy za zrytualizowany. Mały łącznik, mając duży talent do wprowadzania ataku sprytnego Cieślika (który z tej pozycji też egzaminu), potrafił błyskać obok ambicji tego znakomitego gry w polu pod bramką.

Jeżeli chodzi o piłkarzy radzieckich, to spotkania jedenastki Moskwy i Polakami i Bułgarami były ostatnią próbą przed nadchodzącymi międzypaństwowymi meczami Związku Radzieckiego ze Szwecją i Węgrami. Nie wydaje się nam, aby piłkarze ZSRR trwale opanowali kryzys, który przechodzą już od kilku lat. Wyciągnęli wnioski z ostatnich niepowodzeń — brak zdecydowanych strzałów pod bramką przeciwnika — w dalszym ciągu nie został usunięty. Zwróciliśmy na to uwagę podczas zeszłorocznej wizyty moskiewskiego Spartaka w Polsce i na to samo wskazują ostatnie wyniki z Polakami i Bułgarami.

# BUDUJEMY *Stadion* FESTIWALOWY

W tym miejscu za niecałe 11 miesięcy 70.000 widzów oglądać będzie wielkie festiwalowe igrzyska sportowe.

Przez bramę „stadionu" ciągnie przez cały dzień sznur aut z gruzem.

Generalny projektant stadionu prof. inż. Jerzy Hryniewiecki.

Wydawałoby się nie do wiary. W 11 miesięcy powstać ma w Warszawie stadion na 70 tys. widzów. Gdybyśmy to usłyszeli jeszcze 5 lat temu, podczas np. popołudniowej przechadzki po moście Poniatowskiego i ktoś palcem by wskazał na kupę gruzu jako przyszłe miejsce stadionu, osądzilibyśmy to chyba jako senne marzenie niepoprawnego optymisty. Lecz dzisiaj, oglądając MDM, Starówkę i inne dzielnice Warszawy, wybudowane w rekordowym tempie, przestaliśmy się już wszystkiemu dziwić. Wiadomość o budowie nowego stadionu przyjęliśmy z radosnym westchnieniem ulgi, wierząc, że nasi warszawscy inżynierowie, majstrowie i robotnicy ustanowią jeszcze jeden rekord, tym razem rekord budownictwa sportowego.

Spoglądając z mostu Poniatowskiego, plac budowy sprawia imponujące wrażenie. Niewiele dni minęło od chwili rozpoczęcia robót, a już rysują się kontury olbrzymiej widowni. Szeroką ulicą suną przez cały prawie dobę kamiony, wyjeżdżających z całej Warszawy pod widownię. Przez 10 dni naliczyliśmy ich ponad 30 i to mało. Do pomocy zmobilizowano około 130 wozów konnych, które oddają tutaj poważne usługi. Gdzie nie dojedzie samochód, tam poczciwe konie godnie zastępuje swojego zmotoryzowanego konkurenta.

Obok, naszkicowany to już tak, „stadionu", w najprędce sklecony drewniany barak pracuje może budowy, sztab ponad 30 inżynierów rozmaitych specjalności.

W niewielkich pokoikach chylą się nad stołami głowy architektów, elektryków, drogowców, hydraulików, mechaników. W większości są to ludzie młodzi, zamiłowani w sporcie, pracujący z wielkim zapałem niekiedy od 7 rano do 11 wieczór. Dowodzi tym sztabem generalny projektant prof. inż. Jerzy Hryniewiecki, który wraz ze współautorami projektu prof. Leykamem i inż. Rajewskim jest twórcą nowego stadionu.

Powierzenie budowy prof. Hryniewieckiemu okazało się posunięciem bardzo trafnym. Któż bowiem mógłby się gorliwiej zająć taką budową jak nie były sportowiec. Odległe to czasy, kiedy Hryniewiecki święcił triumfy na skoczni i torze regatowym. Jeszcze chyba obecnego naszego rekordzisty w skoku wzwyż Lewandowskiego nie było na świecie, kiedy Hryniewiecki skakał 181 cm i był czołowym wioślarzem i taternikiem Polski. Wiele zamiłowanie do sportu pozostało w profesorze Hryniewieckim do dnia dzisiejszego i dlatego osobiste jego jako generalnego projektanta daje gwarancję sumiennej, solidnej roboty.

Do niego właśnie zwróciliśmy się o kilka szczegółów dotyczących nowego stadionu.

— Niestety, niewiele wam będę mógł teraz powiedzieć — rozpoczął prof. Hryniewiecki. — Wszystko znajduje się jeszcze w stadium projektowania. Pewne jest to, że na Festiwal stadion będzie gotów do zawodów, lecz jeszcze niezupełnie wykończony, albowiem jak wiadomo, widownia będzie zbudowana na gruzie, któremu trzeba pozostawić sporo czasu na osiadanie.

— Pan profesor widział najładniejsze stadiony Europy, czy w swoim projekcie wzorował się Pan na którymś z nich?

— Właściwie to każdy architekt tworzy zawsze rzeczy nowe, i ten stadion posiadać będzie wiele nowych założeń, których nie mają inne stadiony europejskie, jakkolwiek będzie posiadał wiele cech wspólnych, ze stadionem leningradzkim, który, podobnie jak i warszawski, zbudowany jest na podłożu ziemnym. Sportowe rozwiązanie stadionu będzie zbliżone do budapeszteńskiego Nepstadionu, a wkomponowanie w teren upodobni go do najpiękniejszego stadionu Europy — do stadionu rzymskiego.

— Jeszcze jedno pytanie. Czy nowy stadion będziemy mogli uważać za stadion olimpijski?

— Ten stadion, ze względu na szczupłość miejsca i brak zaplecza nie może być stadionem olimpijskim. Jego budowa nie przekreśla oczywiście możliwości wybudowania w przyszłości okazałego, prawdziwie olimpijskiego stadionu na 100 tys. widzów. W planach nowej Warszawy przeznaczono już nawet na Służewcu rozległe tereny pod przyszły stadion olimpijski, na budowę będziemy jednak musieli jeszcze ładnych parę lat poczekać. Póki nie będzie dogodnego rozwiązania komunikacyjnego — o takiej budowie nie można nawet marzyć. Węgrzy mogli sobie pozwolić na wybudowanie Nepstadionu — kończy prof. Hryniewiecki — posiadają bowiem w tym rejonie rozwiązanie komunikacyjne stokroć korzystniejsze od warszawskiego.

Wspominając budapeszteński Nepstadion, nasunęła mi się myśl o przyszłej bieżni warszawskiego stadionu. Krążąc po placu budowy, obiło mi się o uszy, że bieżnię budować będziemy sami bez zagranicznego specjalisty. Gdyby tak się stało wyrządzilibyśmy naszym lekkoatletom wielką krzywdę. W tej chwili nie widzimy w kraju specjalisty który by mógł wybudować dobrą bieżnię.

Trzeba jasno postawić sprawę. Jeżeli już budujemy stadion na skalę europejską, to powinniśmy go zaopatrzyć w europejską bieżnię. Węgrzy budując 100-tysięczny Nepstadion, nie żałowali pieniędzy. Do budowy bieżni sprowadzili do Budapesztu najlepszego szwedzkiego specjalistę i sowicie im się to opłaciło. Z pomocy dobrego, zagranicznego fachowca powinniśmy i my skorzystać. Okazji wybudowania jedynej w Polsce dobrej bieżni nie wolno nam teraz zaprzepaścić.

Tekst i zdjęcia **KARPIŃSKI**

Ta „łyżka" potrafi w ciągu jednej godziny zastąpić przy rozładowaniu gruzu grupę robotników.

Na wieść o budowie nowego stadionu pierwsi do pracy spieszą członkowie ZMP-owscy ze Śródmieścia. Na zdjęciu — liczna grupa ZMP-owców z Głównego Urzędu Statystycznego, przy niwelowaniu terenu pod jeden z przyszłych pawilonów sportowych.

Spadochroniarskie skoki do wody — tego jeszcze w Polsce nie było! Tłumy mieszkańców Giżycka gęsto wyległy na brzeg jeziora Niegocińskiego, ażeby podziwiać skoki spadochroniarzy wprost w fale jeziora.

Gdzieś koło godziny 18.00 zaterkotały w powietrzu motory. Warkot narastał, leciał i nisko, tuż nad wierzchołkami przybrzeżnych drzew, wyskoczyły trzy poczu-

# Między niebem a wodą FALAMI

we Kukuryźniki. Przeleciały nad ośrodkiem LPŻ i skierowały się natychmiast wysokości, na środek jeziora. W porcie zawtórowały im hukiem potężne motory desantowych łodzi. Trzy desantówki. Zlobiąc w wodzie głębokie białe bruzdy, pomknęły w ślad za samolotami.

Trzask wystrzału rakietnicy zginął w huku motorów. Znad jednej z łodzi wspięła się w niebo smuga rakiety i rozsypała się na tle szarych chmur zielonym pióropuszem. Zielona rakieta — umówiony sygnał, że tu na wodzie wszystko gotowe na przyjęcie skoczków.

Samoloty zatoczyły rundę i wracały, idąc już na różnych wysokościach. Za chwilę z naj-

## Wnioski z kontuzji Puskasa

Wszyscy miłośnicy piłkarstwa z wielkim napięciem śledzili zmagania drużyny węgierskiej na ostatnich piłkarskich mistrzostwach świata. Lekarze sportowi również, ale ich zaciekawienie spotęgowane faktem nieszczęśliwą kontuzją Puskasa. Liczne, ale niefachowe doniesienia prasy na ten temat mimo wszystko budziły duże zastrzeżenia, co do możliwości startu w grze finałowej tego doskonałego napastnika.

Skóra na nas cierpła, ale myśl, że mogłibyśmy znaleźć się w roli lekarza drużyny węgierskiej. Czy wyobrażacie sobie, jak wielki moralny



Puskas kontuzjowany!

ciężar wywierany był na tego lekarza! Nie przejdzie o to ani kierownictwo, ani graczy drużyny węgierskiej, ale przecież sam fakt, że od szybkiego wyleczenia Puskasa zależeć mógł wynik mistrzostw świata, stawiał tego lekarza przed zadaniem, jak się okazało, przekraczającym nie tylko jego możliwości, a prawdopodobnie i całej chirurgii. Niewątpliwym efektem tego zadania było ustawienie Puskasa do finału, w którym nie był wartościowym graczem.

Zaryzykuję twierdzenie, że inny, trochę gorszy gracz na miejscu niedoleczonego Puskasa mógłby zmienić wynik spotkania.

O kontuzji Puskasa piszę dlatego, że my lekarze sportowi jesteśmy niejednokrotnie stawiani w roli naszego kolegi węgierskiego.

Niestety, nie chodzi tu o graczy na miarę Puskasa i nie o mistrzostwa świata.

Najczęściej zdarza się, że zawodnik kontuzjowany, w niedzielę na meczu zgłasza się do lekarza we wtorek (w poniedziałek jeszcze czekał, że mu to „jakoś" przejdzie) ze spuchniętym np. kolanem i pierwsze jego słowa brzmią: „Mam mecz w niedzielę i muszę grać!".

Zdarza się, że te wymagania odnoszą się czasami nawet i do czwartku. Zarzymamy wtedy kazanie o szkodliwości grania w czasie choroby, straszymy skutkami nieprzyleczonego kroku, samowolnemu do zaniedbania leczenia. Nie zawsze to skutkuje. Zdarzają się jednak przypadki, kiedy po zdjęciu gipsu, kolano nie wytrzymuje ciężaru ciała, a ból nie pozwala na trening. Wtedy zawodnik przychodzi do nas z pretensjami, że mu nie wyleczyliśmy kolana, że nie potrafimy, że nie umiemy. Nie zawsze to jest prawda. Zdarza się, że zawodnik nie wytrzymuje psychicznie tego, że musi przerwać grę, że musi leczyć się, że musi zrezygnować z meczu, z treningu, z wyjazdu, z zabawy. Nie wytrzymuje tego, że musi być posłuszny lekarzowi, że musi wykonywać jego polecenia, że musi być cierpliwy. Nie wytrzymuje tego, że musi być dyscyplinowany.

Nie wytrzymuje tego, że musi być dyscyplinowany.

Nie wytrzymuje tego, że musi być dyscyplinowany.

niższego... oderwał się cieniny punkt Moment... i zawisł na wyprężonych linkach pod srebrną czaszą spadochronu.

Wiatr kołysze sylwetką i znosi lekko w bok. W dole, śledząc pilnie lot spadochroniarza, sunie szybko jedna z desantowych łodzi.

Nim jeszcze pierwszy opadł na wodę — skacze drugi. Ten leci dłużej, nie otwierając spadochronu, a potem szybuje tak, jak pierwszy i tak samo eskortuje go załoga następnej desantówki.

Wreszcie ostatni samolot huczy wysoko pod samymi chmurami. Nie widać nawet, kiedy odrywa się od niego ludzka postać. Ale oto jest!

Stojącym na brzegu zapiera dech w piersiach. Maleńka figurka spada błyskawicznie w dół. Rośnie w oczach. Ciągle nie widać wypryskującej plamy zbawczego spadochronu. Sekundy ciągną się, narastając trwożliwą ciszą. Jeszcze trochę, jeszcze...

Nareszcie! — westchnienie ulgi towarzyszy zakwitającemu spadochronowi. To z 15-sekundowym opóźnieniem skakał dwudziestodwuletni instruktor, mistrz sportu, Józef Wójcik, spadochroniarz o nerwach ze stali, o którym mówiono przed skokiem za otworzy spadochron chyba już w samej wodzie.

Samoloty odleciały. Wszystkie trzy łodzie mkną do brzegu wiozące na swych pokładach przemoczonych, ale roześmianych młodych ludzi w lotniczych kombinezonach, na których złocą się pasy ratunkowych kamizelek. Jednym z nich jest instruktor Zarządu Głównego LPŻ — Kumiński, inicjator skoków do wody i założyciel kursu specjalistycznego w tej konkurencji.

*

Skoki spadochronowe do wody wymagają odrębnego przygotowania. Skaczący, poza zwykłymi spadochroniarskimi umiejętnościami, muszą opanować jeszcze kilka dodatkowych czynności.

Zaraz po skoku, kiedy wypręczone linki szarpnawszy dają znać, że spadochron się otworzył, trzeba przystąpić do nadmuchania górnych komór ratunkowej kamizelki. Potem, kiedy woda zbliży się na odległość 200 metrów, skoczek przystępuje do stopniowego uwalniania się ze spadochronowej uprzęży. Parę metrów nad wodą wszystko jest już gotowe i skaczący, wyswobodziwszy się już zupełnie, zawisa, trzymając się rękoma pasów, ażeby puścić je tuż nad samą wodą. Oczywiście początkowo daje „nurka" pod powierzchnię, ale zaraz kamizelka wyciąga go do góry.

Spadochron opada tuż obok. Jego płótno i linki szybko namakają, ale desantowa łódź jest już tuż, tuż i nim jeszcze fale zdołają go w siebie wessać, załoga chwyta namokłą plachtę. Zaraz potem pomaga wdrapać się do środka łodzi ociekającemu wodą skoczkowi.

(decz)



# „Recepta" na Królaka...

Mieczysław Wilczewski
Fot. „Sportowiec" — T. Karuśiński

Elżbieta Duńska pobiła niedawno rekord „z brodą" w skoku w dal. Wiadomość ze skoczni budapeszteńskiej znalazła żywy odźwięk wśród sportowców całego kraju. „Stała Czytelnicka" postanowiła pójść w ślady Duńskiej i zwróciła się do nas z następującym pytaniem: „Czy do skoku w dal nadają się tylko zawodniczki wysokie, czy też i niższe?"

Duńska nie jest niska, to fakt. Ale to nieważne, nie wzrost bowiem, a chęć do pracy, podbudowana odrobiną talentu, decyduje o „sportowej przydatności" człowieka. Przykładem tego może być radziecka zawodniczka Winogradowa, która mimo niskiego wzrostu skacze w dal blisko 6 metrów.

**Andrzej Majdan z Niedzielska** marzy o przyjaźni Edmunda Potrzebowskiego. Pisze do nas „uwielbiam biegi średnie, ale nie wiem, jak należy trenować i gdzie".

O „podanie treningu dla biegaczy" prosza **„Sportowcy ze Szkoły Zawodowej"**.

„Kierowanie się" na wybitnych sportowców jest zjawiskiem powszechnym i zupełnie zrozumiałym. Przytoczone przez nas cytaty z trzech tylko listów (a listów takich otrzymujemy bardzo dużo), są tego najlepszym dowodem. W wielu listach spotykamy lakoniczne pytanie: „Co robić, żeby zostać Królakiem?... (po Wyścigu Pokoju), Duńską, Sidło?... (po Akademickich Mistrzostwach Świata).

Piszą młodzi sportowcy do redakcji z prośbą o „receptę". Tam przecież chyba wiedzą, jak należy trenować, żeby osiągać dobre wyniki i mają do nas żal, iż zamiast „przepisu" na sławę i klasę Królaka — radzimy zapisać się do koła sportowego, gdzie powinni znaleźć warunki gwarantujące właściwy rozwój takich zdolności.

Jak ćwiczyć i jaką dyscyplinę — najlepiej oceni trener. Przed ustaleniem takiego, a nie innego planu treningu musi on dokładnie poznać „kandydata na Króla".

Stanisław Królak
Fot. CAF

laka". O systemie treningu decydują poza zdolnościami, warunki fizyczne i psychiczne, reprezentowane przez chłopca czy dziewczynę. Nie można „na siłę" dążyć do zdobycia dobrych wyników. Może to niekorzystnie odbić się na zdrowiu i ogólnym rozwoju fizycznym trenującego.

Posłuchajcie co na ten temat mówi: — **Stanisław Królak:** ...

**„Dobrym kolarzem (i nie tylko kolarzem — red.) może zostać każdy chłopiec, o ile będzie trenował „z głową" i pod kierownictwem trenera. Pomoc trenera, instruktora jest bezwzględnie konieczna. Nie wystarczy zastosować mój trening, żeby być dobrym kolarzem. Trening stosowany przeze mnie jest dobry przede wszystkim dla mnie. Dla innych — musi być inny. Bo trening to rzecz bardzo indywidualna".**

# Co się stało z Wilczewskim?

Ob. Aleksandra W. z Bydgoszczy zapytuje z niepokojem: „Chciałabym się dowiedzieć, co się stało z kolarzem Mieczysławem Wilczewskim? Dlaczego nie startuje w żadnych zawodach? Czy jest może chory? U nas, w Bydgoszczy, wiele osób mówi, że Wilczewski nie będzie już startował ponieważ jest wyczerpany ostatnim Wyścigiem Pokoju. Czy tak jest naprawdę?"

Otrzymujemy, że nie, Mieczysław Wilczewski nie jest ani chory, ani wyczerpany. Plotka o chorobie Mietka jest całkowicie zmyślona. Zapewniamy wszystkich zainteresowanych, że kolarz chorzowskiej Unii, student Wydziału Stomatologii Akademii Medycznej w Bolonii, Mietek Wilczewski jest w pełni sił i zdrowia i niestąd jeszcze dostarczy nam emocji i wrażeń swą piękną jazdą, a w niej chwili przygotowuje się do dalszego roku studiów.

# W Krakowie już „kręcą"

„Przypominacia sobie mój list, podpisany „Entuzjastka kolarstwa z Krakowa" — pisze ob. BARBARA DZIERŻYŃSKA. Wtedy, gdy list ten pisałam, z kolarstwem kobiecym w Krakowie było krucho, a nawet wręcz tragicznie. Dziś sytuacja wygląda zmiana. Kraków posiada już żeńską sekcję kolarską. Założyła ją przy pomocy trenera Wandora przy ZS Widzewa. Trudności były duże, ale udało nam się je pokonać. Trenujemy na razie na zwykłych rowerach turystycznych i mamy nadzieję, że rezultaty systematycznych treningów się dadzą na siebie długo czekać. Prześlę Królak, Nadadik czy Grabowski też nie zacznali swej kariery od rowerów wyczynowych, prawda?

Mamy jednak zmartwienia, na które trudniej jest znaleźć radę. Po prostu brak jest imprez kolarskich, w których mogłyby startować kobiety. W Związku Radzieckim istnieje mistrzynie tors i mamy, dlaczego więc u nas tak ograniczo się możliwości kolarskiego startu kobiet?"

Trzeba na to zareagować. Zwracamy się więc z apelem do organizatorów imprez kolarskich szczególnie na Śląsku i w Krakowie. Nie zapomnijcie o kobietach! Organizujcie tak, że wyścigi kolarskie dla kobiet!

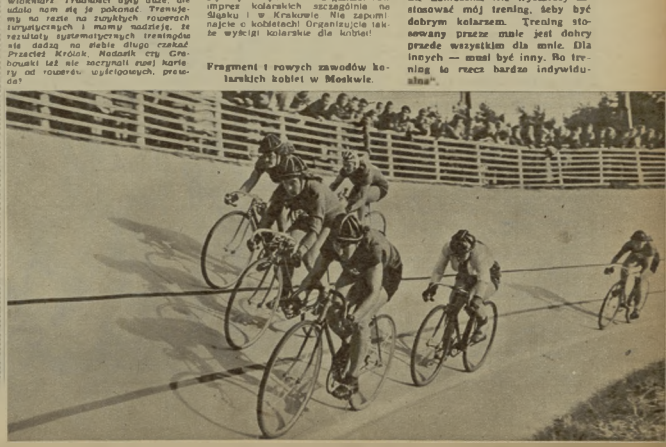

Fragment z nowych zawodów kolarskich kobiet w Moskwie.

# FILM RADZIECKI

**1** **Filmowanie sceny wyścigów konnych do znanego obrazu radzieckiego „Wesoły jarmark".**

**2** **Pokaz filmu sportowego w moskiewskim kinie telewizyjnym „Ermitaż". Projekcja odbywa się przy pomocy aparatu konstrukcji radzieckiej.**

**3** **Fragment radzieckiego filmu kolorowego „Parada Sportowa w Moskwie".**

**27** sierpnia br minęła XXXV rocznica ukazania się historycznego dekretu, podpisanego przez Włodzimierza Lenina, o przejęciu rosyjskiego przemysłu filmowego pod zarząd państwowy. Dekret ten zapoczątkował nowy rozdział kinematografii światowej. 27 sierpnia 1919 roku narodziła się najwspanialsza kinematografia świata — kinematografia Związku Radzieckiego. Nieustanna opieka Partii i Rządu Radzieckiego stworzyły niezbędne warunki rozwojowe. Wysoki poziom artystyczny i ideologiczny, głęboka treść każdego obrazu — stały się cechą zasadniczą kinematografii Związku Rad.

Obok innych rodzajów twórczości filmowej, zwraca na siebie uwagę całego świata radziecki **film sportowy.** Jest on najbardziej sugestywnie oddziaływującym środkiem propagandy sprawności sportowej. W walce o rozwój kultury fizycznej film radziecki zajmuje przodujące miejsce.

Tematyka radzieckich filmów sportowych jest szczególnie bogata. Rozpoczynając od reportaży sportowych, poprzez liczne filmy instruktażowe i sprawozdawcze, do wielkich filmów fabularnych włącznie, każdy film sportowy wyprodukowany w Związku Radzieckim propaguje tężyznę fizyczną, zamiłowanie do wyczynu sportowego, do szlachetnego współzawodnictwa.

Kinematografia zachodnia zwykle wykorzystuje tematykę sportową wyłącznie w celu reklamowania tego czy innego zawodowca, na którego sławia w danej chwili zainteresowany kapitał. Ukazuje nam „asów" sportu, niewiele różniących się od „gwiazd" filmowych, lansowanych przez Hollywood. Banalna, oklepana tematyka mało ma wspólnego z właściwym pojęciem sportu. Tak zwane „sceny sportowe" w filmie zachodnim to zwykle wykorzystanie okazji emocjonalnej.

Radziecki film sportowy nie deprawuje natomiast widza brutalnością treści, odrzuca wszelki element taniej banalności. Wychowuje widza, budzi w nim zamiłowanie do sportu, opowiada o metodach dyscypliny sportowej, popularyzuje rekordy, opowiada o metodach treningowych sportowców ZSRR i innych krajów.

Wspaniałe reportaże filmowe „Sport Radziecki" znane są i u nas w Polsce, gdyż poszczególne pozycje tej interesującej kroniki docierają i na nasz ekran. Poza sportową kroniką centralną ukazują się również przeglądy sportowe na terenie republik związkowych, opowiadające o wydarzeniach swego kraju. Mamy więc filmowe relacje sportowe ukraińskie, gruzińskie, białoruskie i inne.

Szczytowym w skali światowej osiągnięciem w dziedzinie kroniki sportowej, są szeroko znane również i u nas corocznie filmowane barwne radzieckie „Parady sportowe". Każdy z tych filmów jest prawdziwym dziełem sztuki. Poza bogatą czysto sportową treścią, zawiera on wspaniałą gamę barw, oddaje niezapomnianą rytmikę ruchów. Jest to wielka umiejętność pokazywania piękna kultury fizycznej, a zarazem najwspanialsza propaganda sportu. Dodać należy, że niektóre z tych filmów nakręca się również w wersji trójwymiarowej.

Radziecki film sportowy przekazuje widowni bogate doświadczenie sportowców radzieckich we wszystkich dziedzinach wychowania fizycznego. Jest zawsze aktualny, każde ciekawsze spotkanie nierzadko już w tym samym dniu, widz radziecki ma możność oglądać na ekranie.

Filmoteka radzieckich filmów sportowych jest bardzo liczna. Ale niesposób nie wymienić tutaj chociażby kilku filmów pełnometrażowych, które niegorzej od kronik propagują sport. Przede wszystkim — komedie sportowe: „Goal" i „Nokaut".

Kto ze sportowców polskich nie podziwiał tych obrazów, cieszących się u nas zawsze rekordową frekwencją mimo kilkakrotnego wznowienia.

Widzieliśmy również na polskich ekranach „Drużynę" film opowiadający o wychowawczym wpływie kolektywu sportowego. Barwny ten film doskonale oddał klimat środowiska sportowego.

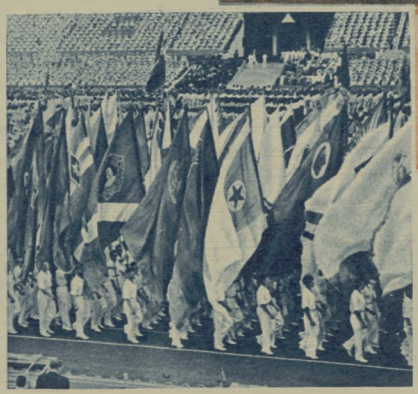

Setki tytułów filmów instruktażowych, liczne filmy fabularne, kroniki sprawozdawcze i reportaże kinowe, a ostatnio i reportaże z najciekawszych imprez dla ekranu kina telewizyjnego — bo są w Związku Radzieckim i takie kina — oto szeroki wachlarz tematyczny radzieckiej kinematografii sportowej.

LEON PANTA

W Związku Radzieckim szeroko rozwinął się współzawodnictwo amatorskie. Ulubionym tematem „współzawodników" są zawody sportowe.

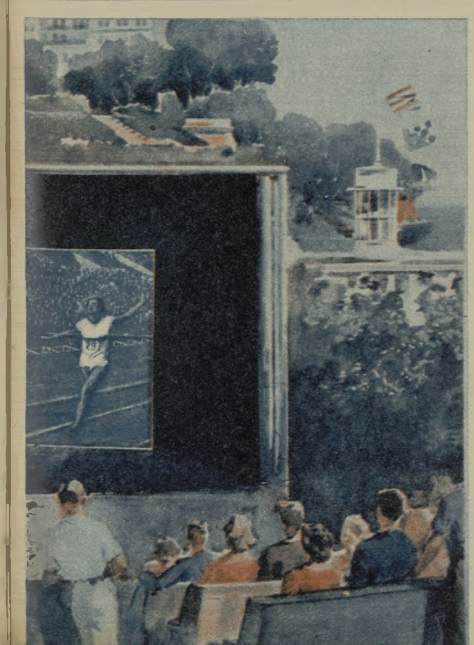

Sprawa projekcji dziennej została całkowicie rozwiązana przez konstruktora radzieckiego Iwanowa. Na ilustracji: dzienny pokaz filmu sportowego pod otwartym niebem, zorganizowany dla wczasowiczów," w znanym nadmorskim ośrodku wypoczynkowym — Jałcie.

# Jerzy Mroczkowski o Turynie

PRZEDE wszystkim cieszę się bardzo, że zostałem wytypowany do reprezentacji Polski na pływackie mistrzostwa Europy w Turynie. Będzie to mój najpoważniejszy start. Nie muszę mówić, że zobowiązuje to nas wszystkich i mnie do maksymalnego wysiłku, do walki o jak najlepsze miejsca.

Do mistrzostw przygotowani jesteśmy dobrze. Wprawdzie nie przeprowadzano żadnych zawodów kontrolnych, jednak na treningach odegraliśmy czasy w granicach rekordów życiowych, a często i o wiele lepsze. Np. Cedro, która była na obozie razem z wyrabianą reprezentacją, pobiła stary już rekord Milinikiel na 100 metrów stylem dowolnym. A przecież jeszcze miesiąc temu na Spartakiadzie pływała o wiele gorzej. Zgrupowanie w Warszawie pozwoliło więc nam na podniesienie formy.

Chcę tu podkreślić pracę naszych trenerów, którzy dosłownie dzień i noc troszczyli się o nas. Trening przeprowadzany był według ścisłego planu, indywidualnie dla każdego z zawodników. Trzytygodniowy trening w Warszawie na basenie z podgrzewaną wodą dał nam więcej niż jakiekolwiek zgrupowania. Zrobiono wszystko, ażebyśmy w Turynie osiągnęli rekordowe wyniki.

Nie chciałbym tu mówić o naszych szansach, ale jestem pełen optymizmu. Zrozumiałe, że w pływaniu nie jesteśmy jeszcze równorzędnymi przeciwnikami dla najsilniejszych zespołów jak Węgrzy, czy ZSRR, ale myślę, że w kilku finałach będziemy walczyć o medale. Na przykład Petrusewicz, Klemińska czy nasze sztafety.

A na pewno przywieziemy z Turynu nowe rekordy Polski.

JERZY MROCZKOWSKI

## ...ale słowa PRZESADY

Godz. 7 — gimnastyka poranna, 7.30 — śniadanie, masaże, statkowska, 8.30—13.15 pływanie w basenie, 13.15—13.30 drugie śniadanie, 13.30—14.30 — popołudniowy, 14.30—15.15 spacer, 15.15—18.30 wyklady lub pływanie, 18.30—19 filmy, pokazy sportowe itp., 19—19 obiad, 19—21 pogadanki instruktorów, 21—22 kolacja.

Oto program zajęć w angielskiej Wyższej Szkole Pływackiej w Leicestershire.

„Pływać, jeść i spać — to obowiązki naszych słuchaczy" — mówi kierownik Wyższej Szkoły Pływackiej.

Szkoła to została założona przez Amatorską Stowarzyszenie Pływackie. Szkoła ofiarowuje wychowankom doskonałe warunki nauki i utrzymania. Najlepsi instruktorzy pływania w Anglii są wykładowcami w tej szkole.

Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że wystarczy mieć dobre zdrowie i chęci, aby szkołę tę ukończyć i stać się doskonałym pływakiem. Okazuje się jednak, że to nie wystarcza. Oprócz chęci i zdrowia potrzeba niestety, bo 450 funtów szterlingów rocznie.

Są oczywiście i pewne ulgi. Stowarzyszenie udziela je tym, którzy zobowiążą się występować przez okreś kilku lat — zależnie od wysokości ulgi — w imprezach pływackich organizowanych przez Stowarzyszenie. Dochód z tych imprez, nieraz bardzo znaczny, wędruje do kasy Stowarzyszenia. Wychowankom szkoły pozostaje najczęściej radość zwycięstwa lub gorycz klęski w zawodach, w których brali udział i troska o poszukanie posady instruktorów pływania w szkołach lub organizacjach sportowych. A to nie jest takie łatwe jak „pływać, jeść i spać". (h)

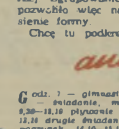


Dzikie wybryki drużyny brazylijskiej na piłkarskich mistrzostwach świata obiegły cały świat sportowy. Ale ewenementy te nie wydają się dziwne w świetle wypadków, które odbyły się niedawno w Sao-Paulo — z okazji 400-lecia powstania tego miasta.

Na miejscowym stadionie (w obecności 70 000 widzów-dzieci) rozegrało 56 cyrkowców karykaturalny mecz piłki nożnej.

Oprócz normalnych sztuczek żonglerskich, komicy — przy wielkim entuzjazmie młodocianej publiczności — stosowali przez 90 min. grę niezmiernie ciekawą i modłitwa taka: jak kopnięcie z tyłu przeciwnika, wzajemne policzkowanie się, objęcie oddzierając sędziego przeciwnikami w rodzaju „kobur", „złodziej", „oprzedawczyk".

Na zakończenie tego wysoce „wychowawczego meczu" — drużyna, która przegrała spotkanie, rzuciła się na sędziego, zwanego „mister Zilla" (tak się nazywał angielski sędzia meczu Węgry — Brazylia rozegranego w ćwierćfinale mistrzostw świata w Szwajcarii). Młodociana publiczność wtórowała entuzjazmem i brawami przyjęła takie zakończenie meczu.

Jak więc widzimy, Brazylijczycy już obecnie przygotowują się starannie do następnych mistrzostw świata w piłce nożnej, wychowując nowe kadry zawodników-chuligonów, które być może nie tylko dorównają obecnym reprezentantom, ale i ich przewyższą (T. D.)

Fot. T. i S. Zwolińscy

STANISŁAW PORĘBSKI 1)

# DRAMATY Zamarłej Turni

GDY wszystkie większe i mniejsze szczyty Tatr były już dokładnie znane, zaczęto szukać nowych dróg i przejść. Wreszcie i rozwinęła się sztuka wspinaczkowa pragnęła przeszkód, które by dawały możliwość wypróbowania zdobytych umiejętności. Tak zaczęto szukać nowych „problemów".

W roku 1909 zaczęło się powszechnie mówić o zdobyciu południowej ściany Zamarłej Turni. Schodząc z Zawratu do Pięciu Stawów, mija się z lewej strony wnętrze dzikiej Pustej Dolinki, zamkniętej niezwykle śmiałą, skrzesaną ścianą, wysoką jakieś 150 metrów i opadającą ku piargom niemal pionowym urwiskiem.

Urwista stromizna wykazuje pewne załamanie, tworząc odchylenie południowo-wschodnie, zwrócone do zlebu, opadającego z Koziej Przełęczy, oraz ścianę południową, opadającą gładkimi krzesanicami do Dolinki Pustej. Południowa ściana Zamarłej Turni jest ograniczona od wschodu Przełęczą Kozią, od zachodu Zmarzłą Przełęczą. Od tej ostatniej ciągnie się w poprzek ściany wybitna rysa, o charakterze gzymsu.

Liczni taternicy omawiali możliwości przejścia tej ściany i zastanawiali się jak mniej trudne odcinki ze sobą powiązać. Ogólnie panowało przekonanie o niemożliwości wyjścia od samego podnóża skały Sądzono, że należy próbować od poprzecznego gzymsu, długiego ok. 70 metrów i następnie wejść w ścianę o bogatej rzeźbie.

Początek zrobili dwaj Węgrzy Juliusz i Roman Komarniccy. Wspinali się nielatwą drogą do początku owego trawersu. Rozpoczął przejście Juliusz, ale wkrótce odpadł od skały. Świetnie asekurowany przez brata, zawisł około 10 metrów, ale ustawał się. Znakomici ci dwaj wspinacze więcej próby nie powtarzali.

## POŁUDNIOWA ŚCIANA POKONANA

Wypadek wzmógł tylko zainteresowanie problemem. Sezon się kończył, świat taternicki rozpierzchnął się. Świetny, mezwykle zręczny taternik, Władysław Kulczyński, rozpoczął w Krakowie specjalne ćwiczenia, wiszące tylko na rękach i przesuwając się na dłuższej przestrzeni, jako przygotowanie do zamierzonego pokonania w przyszłym roku szalonego trawersu. Tymczasem w jesieni gruchnęła nieoczekiwana wieść: południowa ściana została pokonana ślęszyczną, nadzwyczaj trudną drogą przez urwisko, wprost w górę, od dołu. Przejścia tego dokonał doskonały taternik i znany powszechnie narciarz, Henryk Bednarski, wraz z zakopiańskimi towarzyszami.

Bednarski, z zawodu murarz, był postacią niezwykle sympatyczną. Skromny, uczynny, koleżeński, kochał Tatry, turystykę i z zapałem uprawiał narciarstwo, dokonując wielu pierwszych zimowych przejść.

Droga Bednarskiego okazała się niezwykle trudna, ale zarazem piękna i urozmaicona. Stanowiła ona doskonałe rozwiązanie zadania.

Przejście ściany wymagało od taternika doskonałego opanowania technik wspinaczkowej oraz obojętności, na rosnącą u stóp przepaść. W ciągu pierwszych sześnastu lat od jej zdobycia, powtórzono ścianę zaledwie dziesięć razy. Do dziś przeszło ją jednak sto kilkadziesiąt partii.

## IGRANIE ZE ŚMIERCIĄ

Często bywa, że ludzie przeceniają swoje możliwości, wyobrażając sobie, iż skoro inni tędy przeszli, to i oni potrafią. Tak rozumując igrają ze śmiercią. Żadne z przejść tatrzańskich, prócz Giewontu, nie zanotowało tylu nieszczęśliwych wypadków. Liczne katastrofy na Giewoncie tłumaczą się przede wszystkim masowością odwiedzin, ale południowa ściana Zamarłej Turni — w porównaniu z Giewontem rzadko odwiedzana — stała się prawdziwie tragiczną ścianą.

Z końcem września 1917 r., przy pięknej pogodzie, wspinali się tutaj dwaj młodzi turyści, Stanisław Bronikowski i Rafał Malczewski. Bronikowski, który szedł pierwszy, odleciał od skały poniżej górnego trawersu. Malczewski asekurował go z dołu podwójnie złożoną liną. Silnego szarpnięcia lina jednak nie wytrzymała. Bronikowski poleciał po ścianie przeszło sto metrów, łamiąc kręgosłup i zabijając się na miejscu. Malczewski przywiązał się do haka i czekał cierpliwie dziewiętnaście godzin, aż go uratowano.

Przechodzący w pobliżu Henryk Bednarski usłyszał wołania o pomoc i zawiadomił Pogotowie. Sam wrócił, usiadł na pobliskiej grani i rozmawiał całą noc z Malczewskim, aby go podtrzymać na duchu. Około południa nadciągnęło Pogotowie i ocalito Malczewskiego, wyciągając go na linach, rzuconych z góry.

Obaj uczestnicy tej nieszczęsnej wycieczki mieli odpowiednie warunki na jej odbycie. Mimo młodego wieku, chodzili wiele po Tatrach. A Bronikowski na krótko przedtem robił wspaniałą i trudną Grań Wideł Bronikowskiej odpadł prawdopodobnie skutkiem ukruszenia chwytu, albo zbytniego zmęczenia rąk.

W pięć lat później Jan Malachowski i Andrzej Chyc urwali się w komanku nad ruszą, w najtrudniejszym miejscu drogi. Lina asekuracyjna wyrwała dwa haki, ale trzeci utrzymał i uratował dwa życia. Sprowadzona pomoc wyciągnęła ich z niebezpieczeństwa. Obydwaj mieli już znaczną rutynę taternicką. Kominek, w którym wypadek się zdarzył, jest płonowy, wymyty, bez stopni i o ślepych uchwytach. Jest istotnie bardzo trudny.

## TRAGICZNA WSPINACZKA

Trzynastego sierpnia 1927 roku trzynasta próba przejścia tej ściany zakończyła się tragedią. Ofiarą padł Mieczysław Szczuka, znakomity wspinacz, artysta malarz i architekt, człowiek o wybitnej inteligencji. Przybywszy do Zakopanego nie mógł doczekać się zmagania ze skałą. Ruszył w góry zmęczony podróżą, dobierając dwóch przygodnych towarzyszy, nie mających żadnej zaprawy wysokogórskiej. Wypadek nastąpił na początku wspinaczki, gdzie trudności są niewielkie. Szczuka szedł pierwszy i miał z góry asekurować idącego za nim Ramerta. Wedle relacji kierownika ekspedycji Pogotowia, Ramert oderwał się od skały i ściągnął za sobą Szczukę, który runął na ścianę lukiem z rozkrzyżowanymi ramionami. Pięchowicz, związany wspólną liną utrzymał obu spadających. Szczuka runął jednak ze zbyt wielkiej wysokości i nie mógł się na nogi. Ramert ocalał, zatrzymując się na trawniku.

Ten opis wypadku wzbudził jednak wiele wątpliwości. Według zebranych wiadomości (nie przez autora artykułu), częściowo pochodzących podobno od samych towarzyszy Szczuki, Ramerta miało znudzić zbyt długie czekanie na Szczukę, który był niewidoczny za załomem skał nym. Lina zwisała wolno; Szczuka może wypetrywał drogę, a może wypoczywał chwilę i nie widział, że Ramert nagle ruszy nie wzywany, czego absolutnie nie wolno było robić. Być może, że Ramert szarpnął nagle linę i ściągnął Szczukę, który się tego nie mógł spodziewać. Również możliwe, że i wspinaczemu się i niegającemu go daleki chwyt Szczuce na raz zabrakło linv, naciągniętej przez Ramerta. Wydaje się nieprawdopodobne, aby tak wytrawny taternik, jak Szczuka, asekurując z góry, dał się wyprowadzić z tej pozycji przez spadającego towarzysza, który wspinał się do niego.

(Dokończenie nastąpi)

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki RSW „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do RSW „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 805-42.

SPORTOWIEC REDAGUJE KOLEGIUM

5-B-19412

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10; skrytka pocztowa 255. Redaktor naczelny tel. 806-43, 824-11 w. 56; archiwum i foto — tel. 824-11 w. 57; sekretarz red. — 865-68. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 622-20 wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wydawnicze RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

# Uśmiechnij się

## NA BOISKU FILATELISTYCZNYM

...miedzy pyłami zoziewieni gdy otrzymaliśmy serię znaczków sportowych pochodzących aż z hiszpańskiej Sahary. Nigdy nie słyszeliśmy, aby sport w tej biednej kolonii, położonej na skraju pustyni, był popierany przez administrację hiszpańską. Ale ponieważ wśród filatelistów sportowe znaczki są bardzo modne, a więc miejscowy poczmistrz niewątpliwie li czy że znaczki szybko zostaną rozkupione i przyniosą znaczne dochody.

Wydano cztery znaczki, na których oglądamy biegnących rubyków w dość oryginalnych kostiumach sportowych. Na jednej z winiet dwaj ti byley jeden w turbanie, prezentują dżinny akok przez linę.

Seria składa się z czterech sztuk: 5 + 5 cta brązowa, 10 + 5 cta ziel 15 cta zielona i 60 cta ciemno brązowa.

KAZIO

Odważny...

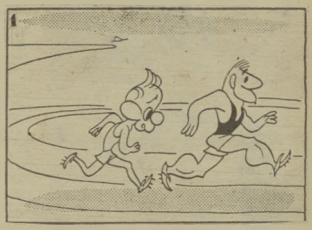


Historia bez słów.

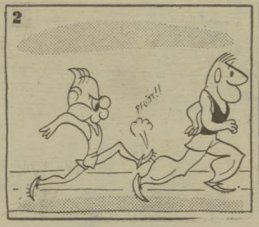


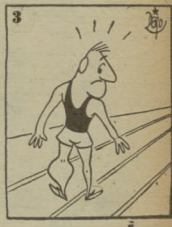


REBUSIK

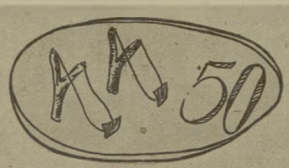


Co to za pływak?

Zb. Stasiłowicz, Słupsk

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

ELIMINANTKA

| | | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| O | S | G | S | I | B | M | N | G | A | |
| S | N | I | E | P | C | O | R | D | W | |
| A | Z | O | M | W | Y | E | U | Z | S | |
| U | Z | E | Y | A | D | K | L | E | E | |
| A | L | N | S | S | Y | R | S | P | O | |
| C | R | T | O | L | V | W | E | G | I | |
| O | T | O | O | G | W | R | R | A | N | |
| H | R | A | N | I | E | C | J | R | A | |
| P | O | Z | Ł | D | N | O | M | O | B | |
| E | I | S | Z | E | R | I | N | I | A | |
| S | P | I | O | G | O | R | I | O | T | |
| C | N | U | P | O | E | L | S | K | E | |
| K | I | E | G | A | O | C | N | A | R | |
| W | Y | K | Y | Ż | Y | K | S | Z | Y | |
| I | P | O | W | Ż | I | O | M | T | G | |

Rys. Sta.

Z rzędów pionowych podanej figury należy skreślić wyrazy o poniższych znaczeniach. Pozostałe po skreśleniu litery, czytane rzędami poziomymi da dzą rozwiązanie, które składa się z 13 wyrazów o literach początkowych a, c, w, k, a, t, g, p, a, p, n, w, p.

Znaczenie wyrazów: 1) znany bużlowiec polski, 2) ogrodzenie ringu, 3) znany polski zapaśnik, 4) znakomity szachista radziecki, 5) b mistrz Polski w walce na bagnety, 6) trener polskich wioślarzy, 7) nazwisko znanego bramkarza angielskiego, 8) znakomity niegdyś biegacz finski, 9) kolarz holenderski zdobywca 5 miejsca w V Wyścigu Pokoju 10) rekordzistka Polski w trójskoku.

Karol Fiedorowicz, Świdnica

Za rozwiązanie podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania 10 książek. Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji „Sportowiec" Warszawa 10, skr. pocztowe 253 z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

Nowy konkurs „Sportowca"

# RZUĆ RAZEM Z DUMBADZE

Pod hasłem: „Poznajmy technikę mistrzów" ogłaszamy dziś **KONKURS**, który polega na tym, by rozrzucone na 4ej stronie zdjęcia kinogramu (filmu), ułożyć w prawidłowej kolejności. Zdjęcia przedstawiają poszczególne fazy rzutu dyskiem rekordzistki świata, znakomitej dyskobolki radzieckiej, **NINY DUMBADZE**. Zawodniczka ta ustanowiła rekord świata w 1952 roku fenomenalnym rzutem 57,04. Jej styl uważany jest przez fachowców za niemal idealny. Powinien on być wzorem dla każdego dyskobola.

Zamieszczone dwadzieścia zdjęć należy wyciąć i **ULOŻYĆ** w prawidłowej kolejności. Rozwiązanie (odpowiednie kolejne **ZESTAWIENIE LITER** umieszczonych na każdym zdjęciu) prześlijcie wraz z nazwiskiem i adresem do Redakcji „Sportowca" (Warszawa 10, skrytka pocztowa 255), z dopiskiem na kopercie: „Rzuć z Dumbadze". Termin nadsyłania odpowiedzi upływa **20 WRZEŚNA** br.

Wśród Czytelników, którzy nadeślą trafne rozwiązania, rozlosowane będą nagrody: 4 **DYSKI** i 10 **KSIĄŻEK**.

# SPORTOWIEC

8 WRZEŚNIA 1954 ■ NR 36 (140) ■ CENA ZŁ. 1.20

REKORD ŚWIATA

5 km – 13:56,6 KUC (ZSRR) BERNO

SPECJALNY WYSŁANNIK „SPORTOWCA"

# W WYSOKIEJ TEMPERATURZE

**Geifryd Gremlowski znów jest jednym z najlepszych długodystansowców Europy. W wyścigu na 400 m st. dow. czasem 4:42,5 zajął czwarte miejsce.**

*Fot. CAF*

GORĄCY, południowy gwar — wypełniający przez 6 dni pływalnię miejską w Turynie, czyli Piscine della „Stadio Civico di Torino — przyciehł. Po emocjach i wrażeniach VIII Mistrzostw Europy w pływaniu basen pełni znów swą normalną rolę kąpieliska i miejsca treningów turystických sekcji pływackich. Pełni ją za opłatą, która dla dużej części ludności miasta nie jest zbyt łatwo dostępna

### NAJGORĘTSZY MECZ PIŁKI WODNEJ

Ten gorący gwar, jaki panował tutaj przez wszystkie dni mistrzostw osiągnął jednak kilka szczytowych punktów. To, co działo się podczas meczu piłki wodnej Włochy — Jugosławia, pozostanie na długo w pamięci dla postronnego obserwatora. Można się było naprawdę serdecznie ubawić. Włosi przystąpili do spotkania z wicemistrzem olimpijskim teoretycznie bez szans. A walka szła o srebrny medal. Zagrzewani fantastycznym dopingiem pływacy włoscy utrzymywali równorzędną grę przez długie minuty, ale pod koniec pierwszej połowy utracili jednak bramkę. Jęk rozpaczy, bólu, żałości i oburzenia mogli nieświadomemu sprawy nasunąć myśl, iż na pływalni miało miejsce jakieś wydarzenie co najmniej zagrażające spokojowi mieszkańców miasta. Podobny jęk, ale już nieco cichszy, nastąpił po utracie drugiej bramki.

Radość, nadzieja, odzyskanie wszelkich utraconych perspektyw wyraził chóralny wrzask, gdy Włosi strzelili bramkę. A w kilka minut później udało im się zdobyć drugą. Widownia szalała. W tym harmidrze utopił się zupełnie gwizdek sędziego Belga Rauwensa, który na ułamek sekundy przed strzeleniem tej bramki dojrzał jakąś nieprawidłowość w zagraniu zespołu włoskiego, wcześniej odgwizdał faul i bramki nie uznał. Biedny sędzia znalazł się teraz pod straszliwym obstrzałem. Na szczęście widownia powstrzymała do pewnego stopnia namiętne wyrzucanie oburzenia, folgując sobie natomiast bez reszty w wykrzykiwaniu najróżniejszych osądów o osobie sędziego. Epitety tłumaczył mi siedzący obok dziennikarz włoski. Czego tam nie było: i koziół, i baran, i w ogóle cała menażeria. Wreszcie ktoś wpadł na pomysł dobicia sędziego w słowach — i w momencie względnego spokoju nad pływalnią rozległ się ostry okrzyk — Arbitro venduto! (sędzia przekupiony!). Oczywiście niewiele to

**Jutta Grossman — Langenau wynikiem 1:16,6 ustanowiła na turyńskim basenie nowy rekord świata na dystansie 100 m st. mot.**

wszystko pomogło, ale atmosfera stała się od tej pory już niezwykle gorąca. Kiedy w kilka minut później jeden z Włochów za zbyt krewkie zagranie został usunięty z wody a Jugosłowianie, wykorzystując przewagę, strzelili trzecią bramkę, znów wściekłość widowni kieruje się przeciw sędziemu.

— Obawiam się, że sędzia od będzie dzisiaj przymusową kąpiel — mówi do mnie włoski kolega. A drugi, siedzący tuż obok co chwilę chwyta się za głowę i w momentach fauli Jugosłowian, których ani w tym ani w innych spotkaniach nie brakło, woła rozpaczliwie — Animale, animale! — odmawiając im tym samym ludzkiej godności.

Epizod tej historii był taki: przy dwóch rogach basenu — im bliżej końca tym więcej — zbierały się grupki policjantów. Równocześnie z końcowym gwizdkiem skoczyli oni jak rączce jelenie do sędziego, chroniąc go przed przymusową kąpielą.

Drugi raz stadion ogarnęło szaleństwo, gdy w finale 400 m stylem dowolnym Włoch Romani przez 6 długości basenu prowadził bieg, atakowany zawzięcie przez mistrza olimpijskiego Francuza Boiteux. Widownia tak się zaparmiętała w dopingowaniu swego ulubieńca — zresztą bardzo dobrego pływaka, któremu potrzebny jest jednak szlif techniczny — iż nie zauważyła regularnego zbliżania się do prowadzącej dwójki Węgra Csordasa i naszego Gremlowskiego. Na ostatniej 100-metrówce Csordas łatwo wyszedł na czoło, a zmęczonego Francuza minął duby Szwed Ostrand, jak również i Gremlowski. Romani utrzymał drugie miejsce, zdobywając dla gospodarzy jedyny medal.

### WĘGIERSKIE REWELACJE

Zwycięstwo Csordasa nie było jedynym jego sukcesem w mistrzostwach. W niedzielę wygrał on w doskonałej formie pływacki maraton — i 500 m. W ogóle Węgrzy stali się wielką rewelacją pływackich konkurencji mistrzostw. Zagarnęli oni zdecydowaną większość tytułów, kilkakrotnie odnosili podwójne sukcesy i wywieźli z Turynu sporo pięknych pucharów. Pływacy węgierscy zaprawili na wszystkich wielkie wrażenie.

Sprawili je swym doskonałym „rozpływaniem", niezwykłą miękkością ruchów, elegancją stylu, rozsądną taktyką — zalewami potwierdzonymi zdecydowanym zwycięstwem w punktacji ogólnej mistrzostw. Ale nie ma różę bez kolców. Tymi kolcami w węgierskiej różyczce okazały się konkurencje w stylu grzbietowym kobiet, jak również i w stylu klasycznym. O ile wśród klasyczek i klasyków Węgrzy zdobyli brązowe medale, o tyle w stylu grzbietowym kobiet ich reprezentantki zajęły dalekie miejsca, a najlepszą klasę zademonstrowały tutaj Holenderki. Można przypuszczać, iż właśnie w kierunku zlikwidowania tych braków pójdą wysiłki węgierskich trenerów.

Podobną klasę jak Węgrzy w pływaniu stanowili reprezentanci ZSRR w skokach z trampoliny i wieży. Zawodnicy i zawodniczki radzieccy zagarnęli tutaj wszystkie złote medale a trener ich został podwójnym mistrzem Europy. Na skoczkach radzieckich widać było wszechstronne przygotowanie jak również ślad ręki artystycznej, tak piękne i pełne fmezji były bowiem ich salta, śruby i inne wymyślne figury, wykonywane między trampoliną, czy wieżą, a szmaragdową płaszczyzną wody.

### CO MÓWI PUNKTACJA

Ogólna punktacja, która przyniosła zwycięstwo Węgrom przed Związkiem Radzieckim, jest niezwykle charakterystyczna. Weźmy na przykład punktację tylko za konkurencje pływackie. Zajmujemy na liście siódme miejsce razem z Anglią, wyprzedzając taką chociażby do niedawna potęgę pływacką, jak Szwecję, dalej Danię, Jugosławię, Włochy, CSR i Belgię. Trudno nie nazwać udanym start niezbyt licznej grupy polskich reprezentantów na VIII Mistrzostwach Europy w pływaniu. Po raz pierwszy Polak (Petrusewicz) zdobył tytuł wicemistrza Europy. Po raz pierwszy Polscy (Gryka i Gremlowski) wywalczyli w niezwykle mocnej konkurencji czwarte miejsca. Nasze męska sztafeta na dystansie 4x200 stylem dowolnym była w finale piąta, Klemińska zaś w swej specjalności 100 m motylkiem szósta, przy czym w ćwierćfinałach mówiono, iż ona zdobyła tytuł mistrzyni Europy, bo wszystkie pozostałe zawodniczki pływały delfinem.

Pięć nowych rekordów Polski, to dalszy sukces naszych reprezentantów. Warto tutaj dodać, iż prawie wszystkie poza rekordowe czasy, jakie osiągnęli w Turynie polscy pływacy mają wielką wagę, gdyż są to najlepsze rezultaty uzyskane dotąd przez nas na 50-metrowym basenie.

Kolce w pływalnej róży, to konkurencje w stylu dowolnym ko-

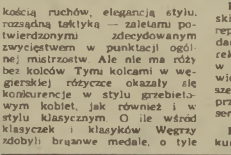

**Dwa razy Irena Gryka biła rekord Polski na 200 m st. klas. W eliminacjach 2:58,7 a w finale 2:57,7, zajmując czwarte miejsce.**

*Fot. CAF*

RED. STEFAN RZESZOT TELEFONUJE Z TURYNU:

# TURYŃSKIEJ PŁYWALNI

**Brenner (ZSRR) zdobył 2 złote medale w skokach z wieży i trampoliny**

biet. Ani na 100, ani na 400 m nie mamy w Europie nic do powiedzenia. Rekord Polski, jakimi utarczyły nas kraulistki na otarcie łez w sztafecie 4x100 m, oczywiście z zadowoleniem wpisujemy do tabeli. Ale pamiętajmy, iż aż nazbyt wyraźnie odstaje on od czołowych rezultatów europejskich. I tutaj trzeba przede wszystkim włożenia wysiłku zawodników, trenerów i działaczy.

Nasza młoda drużyna była w Turynie przedmiotem sporego zainteresowania. Pisano o Polakach dużo, interesowano się treningami, szczegółami z życia naszych reprezentantów, bo dla bacznego obserwatora byliśmy rzecz jasna niespodzianką.

### RADIO I PRASA

Fachowców pływackich z całej Europy zjechało tutaj co niemiara. Sukcesy swoich rodaków przekazywał na Węgry doskonały sprawozdawca radiowy Gyorgi Sepesi. Holendrów informował o mistrzostwach pan Blankers, mąż znanej lekkoatletki Blankers-Koen, której żona dotrzymywała w Turynie towarzystwa. Znany u nas z Wyścigu Pokoju reporter radia NRD, Florian Oerfer, nadawał co dzień sprawozdania do swojej ojczyzny. Analizował przebieg mistrzostw dziennikarz belgijski Gerard, który podczas jednej z takich imprez poznał Węgierkę Ewę Novak i zaślubił z nią tzw. u nas ognisko domowe.

Temperamentem wyróżniały się obok Włochów liczna grupa dziennikarzy francuskich. Byli oni bohaterami kilku zabawnych historyjek. Kiedy np. Boiteux, który przybył do Turynu z niedalekiej Francji z młodą żoną, spóźnił się na start 400 m, a sędzia główny musiał mu zwrócić uwagę, Francuzi uśmiechali się z wyrozumieniem tłumacząc, że przecież musi pożegnać się z uroczą żoną. Ale kiedy młodzik ich doznał sromotnej klęski i leury olimpijskiego mistrza utopił w piątym dopiero miejscu, oburzone dziennikarzy francuskich skierowało się na... madame Boiteux.

— Tak tak! — wykrzykiwali. — Zawsze tak jest, gdy w grę wchodzi kobieta.

### ATMOSFERA PRZYJAŹNI

Poziom sportowy mistrzostw turyńskich zanotowany zostanie w historii pływactwa jako bardzo wysoki. A wokół basenu panowała atmosfera wielkiej serdeczności koleżeństwa, przyjaźni i uśmiechów. Sprzyjało temu pogodne włoskie niebo w jednym dniu tylko i to na krótko zachmurzone od piorunujące. Sprzyjała temu postawa wielu zawodników i zawodniczek, która

**Najlepsze „dowolistki" Europy: Węgierki Szoke i Temes zdobyły pierwsze i drugie miejsce.**

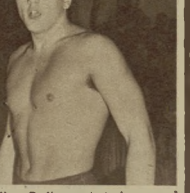

**Tylko Bodinger jest lepszy od Petruszewicza na 200 m st. klas. Marek zdobył srebrny medal.**

*Fot. T. Dronkowski*

była decydującym czynnikiem stworzenia serdecznej atmosfery.

Fakt ten z dużym zadowoleniem skomentowali dodatnio i ci obserwatorzy mistrzostw, którzy dotychczas nie chcieli dostrzegać w imprezach sportowych dalszych kroków na drodze zbliżenia i zbratania młodzieży różnych krajów Europy, którzy nie chcieli zrozumieć, dlaczego tylko w pokojowych warunkach mogą zaistnieć pełne możliwości przeprowadzenia tego rodzaju udanych imprez.

To jest duże osiągnięcie VIII Mistrzostw Europy w pływaniu.

# DOOKOŁA POLSKI

Do półmetka wyścigu dookoła Polski wyrównany zespół CWKS wywalczył już sobie nad pozostałymi konkurentami tak dużą przewagę (ponad 2 godz.), że drużynowe zwycięstwo pozostała chyba w kieszeni.

Pierwsze zwycięstwo etapowe i pierwsze gratulacje. Po wygraniu etapu do Kielc, młody utalentowany kolarz CWKS — Wiśniewski jeszcze dwukrotnie, w Krakowie i Opolu, zameldował się na metę jako pierwszy.

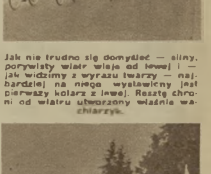

Jak nie trudno się domyśleć — silny, porywisty wiatr wieje od lewej i — jak widzimy z wyrazu twarzy — najbardziej na niego wystawiony jest pierwszy kolarz z lewej. Resztę chroni od wiatru utworzony właśnie wachlarzyk.

— Wygraliśmy!! — 20-letni kolarz Górnika — Czarnecki mija jako pierwszy metę w Zakopanem. Zawodnik ten w WDP zaprezentował się jako kolarz wybitnie górski, pokonując z zadziwiającą łatwością wzniesienia na trudnej trasie do Zakopanego.

*Fot. CAF*

# Na antenie „Sportowca"

● Pierwszy gala wojska wyszedł pułkowych tuczników na arenie międzynarodowej zakończyły się sukcesem naszych reprezentantów. Z wynikiem ogłoszonej drużyna CSR zawodniczki wygrały 3 948:3 788, a mężczyźni przegrali 3 940:4 233. W konkurencji indywidualnej kobiet zwyciężyła Polka Ciupriewska, a wśród mężczyzn 3 miejsce zdobyli Czechowicy.

● Ostatni mecz piłkarzy w ZSRR na przyniósł Polakom zwycięstwa. Reprezentacja Warszawy przegrała w Tbilisi z Dynamo 2:4. Zawody odbyły się podczas wielkiego upału.

● W Amsterdamie wystartowali szachiści do walki o drużynowe mistrzostwa świata. Już pierwsze mecze z szachownicy wyznaczają wysoką formę reprezentantów ZSRR, Węgier i Czechosłowacji. Na odbywającym się Kongresie Międzynarodowej Federacji Szachowej przyznano Związkowi Radzieckiemu organizację następnej Olimpiady Szachowej.

● Trenerzy ekipy rugby w piłce wspaniałe pożegnali lekkoatletów na Mistrzostwach Europy w Bernie. Już niedzielni uczestnicy próbują się w nowych startach. Emil Zatopek pobiegł w Sztokholmie na dystansie 5 km, uzyskując czas 13:57. Wynik ten jest o 0,2 sek. lepszy od poprzedniego oficjalnego rekordu świata, należącego do Zatopka, lecz gorszy o 0,4 od nieoficjalnego rezultatu Kuca z Berna. Bardzo dobry wynik uzyskał w skoku wzwyż rekordzista Europy Szwed Nilson, który po raz drugi w tym miesiącu przeskoczył wysokość 2,10 m (trzykrotnej próby, atak na rekord świata (2,12) nie udał się). Do tych rezultatów dojść należy jeszcze świetny wynik Strandliego w rzucie młotem 62,00.

● Trener ekipy radzieckiej na Mistrzostwach Europy w Bernie Gabriel Kriwiłow oświadczył, że w lgrzyskach Olimpijskich w Melbourne weźmie udział ponad 400 reprezentantów ZSRR we wszystkich konkurencjach. Reprezentanci ZSRR przygotowywać się będą do lgrzysk w Centralnej Azji, w pobliżu granicy Afganistanu, gdzie klimat zbliżony jest do klimatu Australii. Kriwiłow stwierdził, że lekkoatletykę uważa się obok piłki nożnej za najbardziej popularnym i lubianym sportem. Na zakończenie wywodu dodał, że w najbliższym czasie prawdopodobnie w Moskwie najwięksa na świecie stadion liczący 130 tys. miejsc. Związek Radziecki nadmienił, że zostanie mu przyznana organizacja Olimpiady w 1960 lub 1964 r.

● Po niepowodzeniach naszych tenisistów w Pradze Polacy grają jako reprezentacja Stalinogrodu rozegrali w Ostrawie spotkanie z najlepszymi rakietami tego miasta. Polacy odnieśli zasłużone zwycięstwo.

# Odkrywamy ORZESZE

1 Wielka trójka orzeszowskiego LZS (od lewej) Janik, Proske i Kerasz — dobrzy sportowcy i oddani działacze sportowi.

2 Kiedyż wreszcie gotów będzie nasz nowy stadion? — wzdychają tu codziennie sportowcy Orzeszowa.

3 „...że skok wyszedł krzywo? To jest nie wina 14-letniej Ingi Grzonki — najlepszej juniorki LZS, lecz „reprezentacyjnej" skoczni orzeszowskiej.

4 LZS (Orzesze) — Stal (Mielców) W meczu tym Proske (drugi od lewej) zjawił się efektowny talent koszykarza.

5 „Orzeszowski „stadion". Najmłodsi piłkarze LZS pilnie słuchają wskazówek trenera Janika przed rozpoczęciem treningu.

Był wrzesny, chłodny, wrześniowy poranek, niewiele po godzinie 9, kiedy pociąg ze Stalinogrodu wolno się wtoczył na maleńką stacyjkę w Orzeszu. Z zainteresowaniem rozejrzałem się dookoła. Ciekaw byłem jak wyglądają mieszkańcy tej wsi — potomkowie groźnych rozbójników średniowiecza. Bowiem o Orzeszu wiedziałem jedynie tyle, że dawniej było siedzibą rozbójników, grabiących spokojnych kupców na pobliskim trakcie handlowym i że posiada najstarszy bodajże w Polsce kościółek z XI wieku. Okazuje się, że Orzesze znane jest jednak nie tylko z awanturniczej przeszłości, ale — jak się przekonamy — także z radosnej teraźniejszości.

Jedyną osobą jaką spotkałem na pustej stacyjce był stary, wąsaty kolejarz. Niby zartem zagadnąłem go, czy po orzeszowskich lasach jeszcze kto grasuje?

— Nooooo! Chyba, że grosuje! — zaciągnął po śląsku i popatrzył w kierunku lasu. Po chwili, dostrzegając coś między drzewami, chwycił rannie za ramię i palcem wskazał:

— O, potz pon, tam Proske i Janik harcujom!

— To pan ich zna?

— Kto by tych sperończów u nas nie znoł? Pozadne chłopoki i dobre sportowcy.

Po paru minutach ukazali się na drodze. Nie widać było u nich ani śladu zmęczenia.

—To był tylko poranny rozruch — uśmiechnął się Proske — Właściwy trening przeprowadzimy dopiero po południu. Teraz przebiegliśmy tylko 3 km.

Bagatelka, co? 3 km na rozruch poranny. Ciekawe, ile przebiega podczas normalnego treningu?

Po południu przebiegam 10 do 13 km — ciągnie dalej najlepszy sportowiec LZS. Trenuję codziennie ściśle według zaleceń trenerów Gąsiorowskiego i Mulnika.

Proske w bieżącym sezonie uzyskał na 400 m — 49,6 a na 800 m 1:53,8 — wyniki, które go uczyniły groźnym konkurentem naszej czołówki. Pytam, czy czuje się na siłach z nią rywalizować?

— Oczywiście! — pada szybko odpowiedź — Od Spartakiady pilnie trenowałem i czuję, że jestem teraz w lepszej niż wówczas formie. Chciałbym to jak najszybciej udokumentować na boisku, lecz, niestety, brak w tej chwili poważniejszych zawodów.

Parce powoli zapomina się tudzież. Za zakrętu wypełza długi pociąg, którym za chwilę Proske pojedzie do pracy do Stalinogrodu. Po południu wróci, by w futbolowych nie

*Dyskusja o piłkarstwie*

# Piłka nożna musi zdobyć szkoły

Mieczysław Gracz miał niegdyś dryg do piłki nożnej. W ciągu swej bogatej kariery sportowej reprezentował wielokrotnie barwy naszego kraju, grając z różnymi drużynami zagranicznymi na wszystkich niemal stadionach Europy. Ubocznie popularny „Messi" trenuje juniorów w swej macierzystej drużynie Gwardii. Ikrowcy interesuje się szczególnie najzdolniejsi z nich, obserwuje ich notatki mistrzowskie we Wrocławiu uważa że jedynie w dobrze wyszkolonej młodzieży leży przyszłość naszego piłkarstwa.

— Upadek naszego piłkarstwa — twierdzi Mieczysław Gracz — jest spowodowany przede wszystkim **brakiem dostatecznej liczby ukształconej młodzieży.** Ci, którzy grają obecnie w drużynach, to przeważnie wyrobnicy bez wrodzonego zmysłu do piłki nożnej. Oczywiście nie znaczy to, że w Polsce w ogóle nie ma piłkarskiso uzdolnionej młodzieży. Owszem jest, ale marnobnuona na licznych kobach sportowych, uchodzi nieraz uwadze trenerów.

Często chłopak mający już lat 19, albo i więcej, potrafi dopiero wtedy zwrócić na siebie uwagę trenerów. Słyszy się wówczas takie zdanie: z niego byłby dobry piłkarz, gdyby już wcześniej trafił pod fachowym kierownictwem. Niestety, wrzesiniej młodego talentu nie potrafiono odkryć.

**O tym, że w tej chwili, utalentowanej młodzieży nie mamy dużo, świadczyć mogą ostatnie mistrzowskie juniorów we Wrocławiu. Widzieliśmy tam za to wielu graczy pięknych piłkarzy, całkiem jakie ładnie młodzieje na przyszłość.**

Byli to: lewy łącznik Unii Racibórz — Michalski (musi poprawić swoją prawą nogę), lewy pomocnik krakowskiej Gwardii Michel (który może być niezwykle groźnym przeciwnikiem za rok-dwa, jeżeli tylko przyzwyczai „wodą sodową" nie uderzy mu do głowy), Kazimierczak — środkowy napastnik Włókniarza Łódź (mający doskonały strzał z obydwu nóg, lecz słabą technikę), Połoczek z Górnika Bytom (to chłopiec bardzo lecz mały zwinności) oraz obrońca z CWKS Kostaniak. A więc plon bardzo nikły.

Lepiej przedstawia się sytuacja z bramkarzami. Na tym odcinku możemy być raczej spokojni o przyszłość. Zarówno trzem CWKS Górnik czy Gwardia miały podczas rozgrywek wrocławskich silne pozycje bramkarskie.

**Często młodzieży przydziela się najsłabszego trenera czy instruktora,** jakim koło dyspanuje. Niedoświadczony trener lub instruktor nie stanie nie pokaże im uczonom, a przecież szkolenie młodzieży jest ciężką i odpowiedzialną pracą. Młodym chłopcom musi się zademonstrować poszczególne elementy techniki. Nie wystarczy samo opowiadanie o tym, jak ma się grać. Młodzież chce widzieć to wszystko sama. Mówi — tymczasem trenerzy nie zawsze mogą sprostać zadaniom.

**Karygodnym błędem jest zaniedbywanie rezerwowych mistrzowskich dla transplantacji.** Ci młodzi chłopcy to prawdziwi „spadochroniarze". Chcą grać niestety, WKKF zupełnie zapomniują o jakichkolwiek zawodach dla nich nie mówiąc już o mistrzostwach.

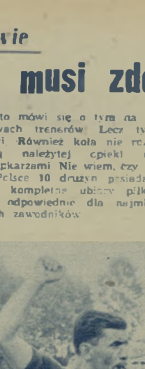

Mieczysław Gracz — trener juniorów krakowskiej Gwardii.

Fot. J. Baran

Często mówi się o tym na odprawach trenerów. Lecz tylko mówi. Również koła nie rozłączają należytej opieki nad trampkarzami. Nie wiem, czy jest w Polsce 10 drużyn posiadających kompletne ubiory piłkarskie odpowiednie dla najmłodszych zawodników.

Podwyższeniem sportu miejscu naszej młodzieży gdyż w niej widzę przyszłość piłkarstwa polskiego. Na obecnych piłkarzy ligowych nie ma co liczyć (choć czasem może zdarzyć się, że którzyś z nich zagra lepiej w dacznym dniu, czy bliskie legnia formie). Gracze ci nie czują żadnej konkurencji. **Jeżeli zawodnik jest w pierwszej drużynie, to uważa, że ma już gotowe miejsce, gdy tymczasem to jest stanie powiedzieć, że ma już „swoje miejsce".**

**Uważam, że trenerzy powinny być silniejsze od zawodów o jakieś 60 do 80 procent.** Na treningu trzeba wówczas znacznie więcej wysiłku, aby podczas meczu nie spuchnąć kondycyjnie. Kondycję trzeba mieć nie na 90, lecz na 120 minut. Za czasów mojej czynnej kariery piłkarskiej miałem zawsze na tyle sił, że po zakończeniu meczu byłem gotowy grać jeszcze 15—30 minut. Nie schodziłem nigdy z boiska jak „łazęga". Jedno drugie.

**Co robić, aby stan piłkarstwa polskiego naprawić?** Przede wszystkim zainteresować z większym stopniu sportem piłkarskim naszą młodzież. Uważam, że **młodych chłopców należy z pożytkiem bezpłatnie na zawody.** Wówczas też będzie utworzenie **dziecinkowych kół sportowych.** Chłopcy mają dzielnych zespołów duże przywiązanie i grają znacznie ambitniej. Przypomnijmy sobie, ile dyskusyjnych piłkarzy wydała dziecinne koło krakowskie. Na Nadwiślanie w poszukiwaniach talentów gdzie bracia Kotlarczykowie, E. Jabłonscy, w Krowodrzy — Artur Woźniak; w Grzegórzeckiem — Zatorski, Glergiel — jw. w Podgórzu — Kruczwara, Hausner, Gamrat w Kopanie — Matyna, Lanka, Ciszewski, Nawrot; w Ludwinowie — Konkiewicz, Wilczkiewicz, Nowak itp.

## GŁOSY W DYSKUSJI

Wielu uczestników naszej dyskusji o piłce nożnej uważa, podobnie jak Mieczysław Gracz, że główną bolączką jest niewłaściwy system wyszukiwania nowych talentów. Wypowiada się za utworzeniem tej drużyny **młodzieżowych.** Wspomniano, że przez rok ob. **Aleksander Kulakowski** z Opola podkreślił, że „drużyny tej, juniorom należałoby dodać jeszcze dobrych trenerów i działaczy, którzy by od samego początku zwracali uwagę nie tylko na opanowanie techniki piłkarskiej, ale również na zachowanie się zawodników wobec sędziego, przeciwnika i publiczności".

Również **Zenon Blachowicz**, junior Ogniwa-Więcbork, pisząc m. in. o zwiększeniu roli w walce o rozwój z młodzieżą, uważa, że wiele ligę ju nioro w. Ob. Józef Pyka z Warszawy proponuje zmianę sys-

**„wybrać najlepszych piłkarzy z turnieju wrocławskiego i rozegrać 2 jedenastki, które pod okiem trenerów będą rozgrywały spotkania z drużynami z 1 i II ligi. Gra ta następnie mogą wyjechać za granicę na mecze sparringowe. Właśnie ci młodzi piłkarze będą najlepiej grali z Bułgarami, Węgrami, Rumunami, bo wiedzą, że

# Dwie strony piłkarskiego medalu juniorów

## OD NASZEGO WYSŁANNIKA DO CHORZOWA

Ataki Rumunów z trudem powstrzymywali w Chorzowie nasi obrońcy. Nr 3 to Chomiczuk.

TO był bardzo dziwny mecz. Przez większą część między narodowego spotkania juniorów Polska — Rumunia przeważali zdecydowanie goście. Nasz atak nie istniał, pomoc i obrona czyniła rozpaczliwe wysiłki, aby powstrzymać rwący do przodu napad rumuński, ale bynajmniej nie zasługą naszych linii obronnych było to, że nie padła ani jedna bramka.

Krakowscy pomocnicy Michel i Malarz gubili się zupełnie pod własną bramką. Chomiczuk także raził bezradnością, kilkakrotnie spowodował groźne kiksy i najbardziej przeszkadzał Kaliszowi. Tym, któremu mamy w najwyższym stopniu do zawdzięczenia wynik meczu, był bramkarz krakowskiej Gwardii Kalisz — bohater chorzowskiego mało sławnego meczu. Jemu należały się najwyższe oklaski. Co najmniej sześciokrotnie bronił w beznajdziejnych zdawałoby się pozycjach, a rumuńscy napastnicy strzelali w pierwszej połowie często i mocno.

Mecz niedzielny można zaliczyć jako rewanż za zeszłoroczną porażkę naszych juniorów w Bukareszcie. Wtedy Polacy przewazali i zeszli z boiska pokonani, tym razem było odwrotnie. Trzeba jednak przyznać, że przeteń rok Rumuni zrobili krok naprzód. W Bukareszcie lepsi technicznie byli Polacy. A w Chorzowie? Niestety — Rumuni U naszych juniorów raziły przede wszystkim błędy technicznie: stopowanie piłki, niedokładne podania, bardzo słaby dribling. A poza tym Polacy grali dziwnie bez ambicji, stosowali naiwne rozwiązania taktyczne (w dużej mierze poruszali się bardzo wolno po boisku i nie wychodzili na pozycje), jednym słowem ustępowali Rumunom znacznie i to pod każdym względem. Bardzo trafna była ocena widowni śląskiej: „Oni biała (piłki) się boją!" — mówiono na trybunach.

Obraz gry zmienił się jednak całkowicie na 15 min przed końcem meczu, kiedy nasi trenerzy zdecydowali się wreszcie wystawić do ataku Michalskiego z ruchliwej Unii. Okazało się, że ten chłopak to rzeczywiście duży talent piłkarski. Natychmiast potrafił odpowiednie przestawić właściwie „rozkręcić" gre naszego napadu. Wysyłał w bój długimi podaniami skrzydła. Natychmiast po otrzymaniu piłki z pomocy potrafił znieważać akcje ofensywne. Jednym słowem napad nabrał żywych rumieńców a ponieważ Rumuni zdradzali już braki kondycyjne, więc pod bramką Bocianu raz za razem powstawały groźne momenty. A kiedy w 35 min bomba Michalskiego znalazła drogę do bramki rumuńskiej (Bocianu nie utrzymał silnego strzału i uderzona faktem piłka wpadła do siatki) radość widowni była wielka. Nareszcie sukces i to z drużyną, która miała za sobą dość dobry sezon międzynarodowy.

Rumuni przystąpili do meczu bardzo zdenerwowani. Właśnie obawiali się, aby nie stracić w tym spotkaniu dobrej opinii. Ich gra mogła się jednak podobać, szkoda tylko, że ponosiły ich nieopanowanie nerwy, kiedy nie mogli znaleźć sposobu na Kalisza. Na szczęście sędzia Cober w porę opanował sytuację, a przy tym przekonaliśmy się, że nasz arbiter zna nieźle język rumuński, co było w tym wypadku dużą pomocą.

Niezachwycająca gra naszych juniorów — to jedna strona medalu. Jest jednak i druga strona. Nie możemy, niestety, stwierdzić, aby opieka nad kadrą juniorów była odpowiednia. Ju spotkanie z Bułgarami w Bydgoszczy było dzwonkiem alarmowym. Na obozie w Inowrocławiu (w końcowym etapie) trening nie był odpowiedni i — jak wiemy — interweniował w tej sprawie nawet trener Hajdu. Do Bydgoszczy przybyli juniorzy w nocy z niedzieli na poniedziałek, w poniedziałek mieli od rana zwykły trening, a wieczorem poszli do kina (do godz. 23!). We wtorek był mecz.

W ogóle niepokojące rzeczy dzieją się wśród naszych działaczy piłkarskich. Trener Hajdu ma zamiar zrezygnować z dalszej pracy w Polsce, gdyż nie są brane pod uwagę jego rady. Np jeżeli chodzi o szkolenie właśnie kadry juniorów. Węgier wypowiedział się za przydzieleniem jej dobrych trenerów, ale młodszych wiekiem, którzy by sami mogli pokazać na boisku chłopcom elementy treningu (z Rumunami do Chorzowa przyjechał właśnie taki trener — Ionescu, który podczas ich treningu uwijał się cały czas z wychowankami po boisku). Hajdu uważał że najodpowiedniejsi byli trenerzy: Pegza i Cebula lub Górski. Do juniorów przydzieleni zostali jednak inni, dużo starsi trenerzy.

Jak więc widzimy, obie strony medalu naszych juniorów nie wzbudzają optymizmu.

J. JABŁRZEMSKI

Najwięcej kłopotu sprawiał doskonałemu Kaliszowi — najlepszy napastnik rumuńskich juniorów Gram.

Fot. S. Górski

**Komentarz piłkarski**

## A GDZIE REZERWY?

Opóźniony powrót naszych reprezentantów ze Związku Radzieckiego oraz wyjazd Górników do Czechosłowacji spowodował z jednej strony odwołanie kilku spotkań I i II ligi a z drugiej — zmusił niektóre zespoły do sięgnięcia do rezerw (w miejsce Cieślika, Suszczyka, Wyrobka, Kempnego i innych — zmęczonych kilkudniową podróżą kolejową).

Tak się więc złożyło, że przed dwiema drużynami krakowskimi los postawił jedyną szansę: odbicia się na ostatnich rezerwach. Unii i byłomskim Ogniwie. I oba krakowskie zespoły wykorzystały tę szansę, wykazując, że nasze czołowe drużyny opierają się przede wszystkim na asach; gdy ich zabraknie — następuje katastrofa.

Niespodziankę zrobiła też bydgoska Gwardia, zwyciężając poznańskich Kolejarzy. Najwięcej na tych wszystkich komplikacjach straci pauzujący CWKS, który „umocnił" bez gry ostatnią pozycję w tabeli ligowej. Pinalistka Pucharu Polski warszawska Gwardia przegrała w Łodzi z Włókniarzem, prezentując formę z niesławnego finału podczas Spartakiady. Co gorsza — Stefaniczyn doznał kontuzji, a więc we wrocławskim finale więcej pazierowych szans mieć będą krakowianie, wzmocnieni na dachu zwycięstwem nad Unią.

Była to szczęśliwa krakowska niedziela, bowiem w drugiej lidze podwawelscy Włókniarze, dzięki zwycięstwu nad Budowlanymi w Opolu, także wydatnie poprawili swoją pozycję. (ji)

Gdy Kędzierskiej w czasie motocrossu motocykl już nie ciągnął po piachu, pomagała sobie „wiosłowaniem".

Miuda zawodniczka z Bydgoszczy Dombek (Ogniwo) nieraz na trasie musiała podpychać motor.

# MOTOCYKLISTKI W WALCE Z UPAŁEM I TERENEM

W ubiegłą niedzielę zaskakująco piękna pogoda i wysoka temperatura (jak na tegoroczne tak zwane lato) pobudziła tysiące warszawiaków do pozamiejskich wycieczek. Ale często tak jakoś dziwnie się składa, że nawet to, co bardzo dogadza jednym, czasami utrudnia drugim. I tak było również w ubiegłą niedzielę. Wśród tych, którym upał nie ułatwił życia, znalazło się 20 dziewcząt, które sprzed Arsenału wystartowały do przeszło 160 km Raidu Uniwersalnego Kobiet.

Już od 7 rano zaczęły wysokim tonem „grać" motory i startecka (wszystkie funkcje organizacyjne pełniły kobiety) w minutowych odstępach zaczęła wypuszczać zawodniczki w stronę Bielan. Jednak nie wszystkim szło tak łatwo. Jedynym nie chciał motor szybko zaskoczyć, innym — np. lodziance Sztajer — motocykl odmówił posłuszeństwa już na ul. Nowotki, i widzieliśmy ją jak z boku jeździ majstrowała coś przy motocyklu. Regulamin zabraniał obcej pomocy" (za to dostaje się punkty karne), więc pędzimy autem na Zakroczym. Jedziemy, starając się skrócić trasę, by zdążyć przed zawodniczkami na Punkt Jazdy Sprawnościowej. W końcu już samochodem dojechać nie można. Idziemy więc trasą, wiedzeni rajdowymi znakami. Najpierw przez wąski i głęboki parów, który nagle skręca w dróżkę stromo pnącą się w górę przez las, by za wzniesieniem dla odmiany pod ostrym kątem opaść w dół. Na tym odcinku motocyklistki będą musiały wykazać pełne opanowanie jazdy. Każde dotknięcie nogą ziemi to karne punkty. Gdyśmy dobrnęli do tego odcinka, zebrała się tam już spora grupa kibiców. Sprzeczali się oni zawzięcie. Większość twierdziła, że żadna z zawodniczek nie przejedzie tego PJS na czysto. Paru optymistów oponowało. Doszło nawet do zakładów. Zbliżało się już definitywne rozstrzygnięcie sporów. Słychać motory. Z parowu wypada spocona i oblepiona kurzem, ciężko oddychająca zawodniczka. Należy z słupskiego LPŻ. Rusza odważnie pod górę i wali się z motorem w piach. Za chwilę, w krótkich odstępach jadą następne zawodniczki i historia powtarza się. Żadna z nich nie może pokonać wzniesienia.

Pesymiści, których przepowiednie potwierdzają się, jednak nie cieszą się z tego. Dzielnie przeciw własnej zakładowej stawce, pomagają zawodniczkom głośnymi radami. Ale któż ich w warkocie motorów usłyszy. Nareszcie zawodniczka warszawskiego LPŻ. Kobusowa rozważnie zaiadła z motoru, gdy podjechała do PJS, i dokładnie odcinek obejrzała, a dopiero potem ruszyła do atoku. Pokonała go zupełnie płynnie i tylko raz przeparła się nogą. Ona to właśnie otworzyła szczęśliwą serię, bo za nią nawet bez 0,1 karnego punktu pokonały go Szulc i Kędzierska z Zabrza oraz Marszałek i Jezierska z Warszawy.

Chwila wytchnienia i już pędzą dalej, czeka je jeszcze około 100 km jazdy i to przeważnie terenem. I jeszcze jeden PJS

Gotowe! Za chwilę Jezierska wystartuje do raidu.

Spokojem i opanowaną jazdą wyróżniała się zwycięzczyni raidu — Kobus.

Zdjęcia „Sportowca" S. Rostkowski

koło Gocławka). Przy tym upale to niezła porcja wysiłku. A nie koniec na tym. Po zakończeniu raidu i po niezbędnych poprawkach motocyklu czekał je jeszcze motocross w Młocinach, który w dużej części decydował o zwycięstwie. W rezultacie ciężką i upalną próbę ukończyło 12 zawodniczek, wśród których zwyciężyło odnosiły koleżanki klubowe z LPŻ. Kobusowa, Jezierska i Kędzierska wszystkie z Warszawy.

H. D.

Miedzę odbudowy Warszawy rozpoczęły. Wraz z mieszkańcami stolicy stanęli do społecznej pracy i sportowcy, którzy w tym roku pomagają przy budowie festiwalowego stadionu na Pradze.

Fot. CAF

**4 rekordy świata** ustanowili kierowcy samochodów CWKS na jeziorze Beldan koło Mikołajek. Rekordzistami są na 12 mil w kategorii kadi sportowych (1 000 ccm) Wiśniewski i Jakubowski — 50,44 km/godz., w wyścigu godzinnym tychże kadi — Wiślawski i Lewandowski — 50,08 km/godz. W Wyścigu 2-okrążeniowym Puchalski i Gliwiński na kadi sportowej (1100 ccm) osiągnęli szybkość 49,5 km/godz. Czwartym rekordzistą jest Bulanowicz, który na kadi wyścigowej (250 ccm) dystans 5 mil przebył z szybkością 41,66 km/godz.

**Jedyną bramkę** w międzypaństwowym spotkaniu juniorów Polski i Rumunii zdobył Michalski. Ta przewaga wystarczyła biało-czerwonym do zwycięstwa. W Chorzowie W Trudnicki miejscowy Włókniarz pokonał Lukmanów Gospitis (NRD) 5:2 (3:1).

**Niespodziewanymi porażkami** zakończyła się pierwsza ligowa niedziela piłkarska. Ogniwo Bytom — Ogniwo Kraków 0:1, Unia Chrzanów — Gwardia Kraków 1:2, Włókniarz Łódź — Gwardia Warszawa 1:0, Gwardia Radgoszcz — Kolejarz Poznań 2:0. W II lidze piłkarskiej rozegrano tylko 3 mecze. Włókniarz Kraków — Budowlani Opole 3:2, Ogniwo Wrocław — Ogniwo Tarnów 2:1, Gwardia Kielce — Górnik Wałbrzych 3:1.

**Walczak jako trzeci** z polskich zawodników przekroczył po wojnie 70 m w rzucie oszczepem — uzyskał on 70,11. Rut rzucił młotem 37,03; drugi był Głeby — 32,53 (rekord Polski junior). W skoku w dal junior Polski Grabowski osiągnął 7,19 a Rataj czak 7,08.

**Miejsc osiągnął drugi wynik w Polsce** w rzucie młotem 50,86 m. W Warszawie Szmidt przebiegł 100 m w 10,6. Minkiewicz 400 m ppł — 55,4 s. Chojnacki uzyskał w dysku odległość 44 m. W Gdańsku Łużniewski pchnął kulą 13,37 m a Krzyżanowski 13 m.

**Po XV rundzie** rozgrywek ligi sumiennej przewagę czterech punktów prowadzi mistrz Polski — Unia Leszno. A oto wyniki niedzielnych spotkań: Spójnia Warszawa — Unia Leszno 26:28, Kolejarz Rawicz — CWKS Wrocław 27:20, Ogniwo Łódź — Włókniarz Częstochowa 30:24, Budowlani Warszawa — Stal Świętochłowice

**Załoga Drukarni RSW „Prasa" (Warszawa, Marszałkowska 3/5), w której drukuje się m. in. „Sportowiec", zdobyła I miejsce w ogólnokrajowym współzawodnictwie oraz tytuł najlepszego zakładu poligraficznego w Polsce w I półroczu 1954 r.**

**Z okazji tego sukcesu zespół „Sportowca" składa Kolegom-Drukarzom serdeczne gratulacje.**

Triumfatorki skoku w dal. Od lewej: Czudina (ZSRR), Dunska i Desforges (Anglia)

Schade jeszcze trzyma się blisko Zátopka, ale Czechosłowak wkrótce oderwie się od niego, aby zwyciężyć w biegu na 10.000 m z czasem 28:58

Angielka Sheila Hopkins tym skokiem na wysokości 167 cm zdobyła tytuł mistrzyni Europy

Fantastyczny finisz 80 metrowców. Węgier Szentgali (746) jest zdyskwalifikowany. Pierwszy (1:47,1) Duńczyk Aage Poulsen (85), drugi Belg Blume (326), trzeci Norweg Reidar Aas (137), czwarty Anglik Johnson. Za dekoracją Blumenstein widać nogę faworyta — Belga

Murzyn Wanko, wyszkolony w barwach Francji, gratuluje Iwanowi Gubijewiczowi zdobycia srebrnego medalu w skoku w dal. W środku — mistrz Europy — Węgier Foldessy

Za chwilę Krzesinska (ZSRR) pobije rekord świata w młocie wspaniałym rzutem na odległość 53 m 34 cm

# BERNEŃSKIE refleksje

STEFAN RZESZOT

Ciśnie się pod pióro wiele myśli i uwag, jakie nasuwają niedawno zakończone w stolicy Szwajcarii, Bernie, V Lekkoatletyczne Mistrzostwa Europy. Ciśnie się ich wiele, bo rewia najlepszych lekkoatletów naszego kontynentu dostarczyła wiele niezapomnianych przeżyć. Wpisała się do historii sportu rekordami świata i sporą ilością rekordów krajowych, była miejscem porywających, trzymających w nieustannym napięciu walk sportowych, odbywała się w atmosferze koleżeństwa i przyjaźni.

Statystyk sportowy z zadowoleniem wpisze do swych notatek dokonane czasy Kuca na 3 mile angielskie i 5 km wspaniały rzut Kriwonosowa w młocie, musnięcie światowych rekordów przez Gołubniczaja w biegu na 80 m przez płotki, czy też Julina na niskich płotkach, piękną serię rzutów Sidły, świadczącą o wielkiej jego klasie i regularności, a wreszcie 8 rekordowych biegów sztafet kobiecych 4x100 m (na 11 startujących zespołów).

Nie zadowoli się jednakże statystyk tylko tym co najlepsze. Proste obliczenia wykazują, iż w niektórych konkurencjach padły słabsze wyniki, choćby wziąć za przykład tylko trójskok, czy też skok w dal kobiet (poza zwycięzcami). Dla pełni obrazu należy jednak przypomnieć warunki, w jakich odbywały się one, podobnie jak i wszystkie zmagania dwu pierwszych dni mistrzostw. Deszcz, chłód, ciężka bieżnia i rozbieg — stanęły na przeszkodzie osiągnięciu lepszych rezultatów. Na odmianę znów w ostatnim dniu mistrzostw upał wyssał siły wielu 5-kilometrowców, eliminując nawet takich, którzy niejeden już raz święcili wielkie triumfy, sięgając po olimpijskie medale i najlepsze światowe wyniki.

Nie obyło się w Bernie bez niespodzianek. Papierowe obliczenia prowadzone do dnia, kiedy po raz pierwszy rozbrzmiał hejnał, obwieszczający początek walk o tytuły mistrzów Europy, nie dawały podstaw do przypuszczeń, iż dopiero dalsze miejsca zajmą w mistrzostwach tegoroczny rekordzista świata na 5 km — Zátopek, tegoroczna rekordzistka świata w skoku wzwyż — Czudina, tegoroczny rekordzista Europy w rzucie dyskiem — Kbes, były rekordzista świata w rzucie młotem — Nemeth, czy wreszcie drugi na aktualnej europejskiej liście 10-ciu najlepszych w rzucie oszczepem Fin Hyytiainen. Ale tak jest w sporcie. Trudno wyznaczać granicę tzw. ludzkich możliwości i trudno również prorokować ze 100-procentową pewnością.

Podobny los, jaki spotkał wymienionych, nie oszczędził również i kilku naszych reprezentantów, notowanych w swych specjalnościach na czołowe miejsca list najlepszych. Ale w ogóle ekipa nasza wypadła niezle, zajmując w nieoficjalnej klasyfikacji ósme miejsce na 27 startujących państw. Tak samo plasowali się nasi lekkoatleci w obliczeniach według tabel najlepszych przed mistrzostwami. Nawet gdyby dodać do faktycznego dorobku teoretyczne możliwości (skok w dal kobiet, trójskok, skok wzwyż i skok o tyczce obliczane na podstawie wyników z okresu poprzedzającego mistrzostwa) nie wyprzedzilibyśmy, znajdującej się przed nami w Bernie, Finlandii.

Analiza tych kilku konkurencji, jak i niektórych innych, mo[gą] poprzeć słuszne wnioski i syn[tetyczną] ich realizację godn[e] [by] wyżej naszą pozycję w lek[koatletyce] europejskiej. Do tego [jest] jednak wzmoc[nienie] psychicznej odporności za[wodników] na trudy konkurencji. I tutaj nie trzeba daleko sięgać po przykłady. Sidło, Iłwicka, Lerczakówna, Rut, czy Iwański — [wszyscy] mogli wytrwali i, jak było [to] nazwali, twardzi sportowcy. Mogą takimi być i inni nasi reprezentanci i to jest bardzo potrzebne, bo często ta właśnie [cecha], wytrwałość i upartą [chęć] walki, wykrzesanie ze siebie wszystkich sił są konieczne w odpowiednim momencie do uzyskania dobrego wyniku.

[Nasi] sportowcy reprezentują [sobą], który dla wielu jest przykrym zdobywania się na wiele [lat] trwałe wysiłki. Nasi sportowcy, przeważnie młodzi (biorąc pod uwagę przeciętną wieku bytności w Bernie bodaj najmłodszej ekipą), nie wszyscy są jeszcze — rzecz jasna — w pełni dojrzałymi zawodnikami, zaprawionymi do zwalczania różnych trudności na boisku. Bernenskie [lata] powinien być dla niektórych sygnałem konieczności nasilenia pracy nad sobą, a dla ich trenerów i opiekunów wskazaniem potrzeby spokojnego, fachowego i rozsądnego przemyślenia wielu dotychczasowych dośrodków w pracy wychowawczej i szkoleniowej.

[Mówi] się bowiem nie rzadko o [braku] wielostronnej wytrenowanej; ludzi, szczególnie młodych, trzeba wychowywać, co nie jest znów dziedziną najłatwiejszą a co pozostaje nadal sprawą otwartą [dla] naszego aktywu sportowego.

# ATUTOWA CZWÓRKA

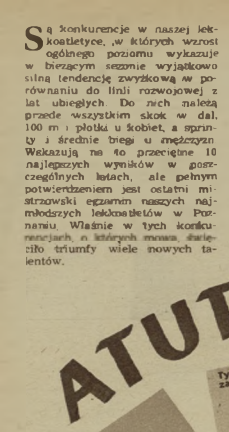

Kazimierz Zimny z LZS prowadzi bieg 1.500 m, który zakończył się jego zwycięstwem. Fot. K. Osmański

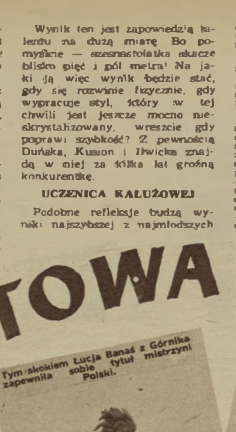

Tym skokiem Lucja Banaś z Górnika zapewniła sobie tytuł mistrzyni Polski.

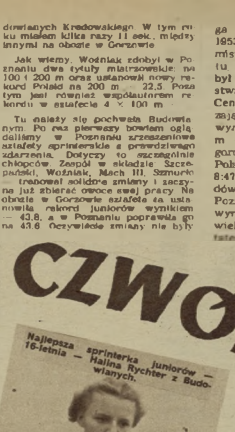

Najlepsza sprinterka juniorów — 16-letnia — Halina Rychter z Budowlanych.

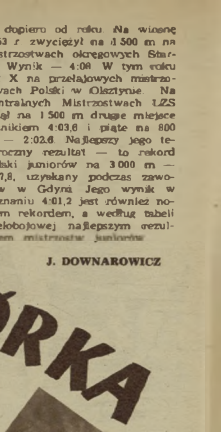

Za chwilę mistrz Polski juniorów w sprintach Zbigniew Woźniak odbierze pałeczkę sztafetową od Sacnpan

Fot. „Sportowiec" — Dolmatowicz

# POZNAŃSKICH MISTRZÓW

Są konkurencje w naszej lekkoatletyce, w których wzrost ogólnego poziomu wykazuje w bieżącym sezonie wyjątkowo silną tendencję zwyżkową w porównaniu do lipli rozwojowej z lat ubiegłych. Do nich należą przede wszystkim skok w dal, 100 m i płotki u kobiet, a sprinty i średnie biegi u mężczyzn. Wskazują na to przeciętne 10 najlepszych wyników w poszczególnych latach, ale pełnym potwierdzeniem jest ostatni mistrzowski egzamin naszych najmłodszych lekkoatletów w Poznaniu. Właśnie w tych konkurencjach, a zwłaszcza w biegu na 100 m, najwięcej triumfy wiele nowych talentów.

Wynik ten jest zapowiedzią talentu na dużą miarę. Bo pomyślcie — szesnastoletnia okazuje blisko pięć i pół metra! Na jaki już więc wynik będzie stać, gdy się rozwinie fizycznie, gdy wypracuje styl, który w tej chwili jest jeszcze mocno nieokrzesany, wreszcie gdy poprawi szybkość? Z pewnością Duńska, Kusion i Iwicka znajdą w niej za kilka lat groźną konkurentkę.

### UCZENNICA KAŁUŻOWEJ

Podobne refleksje budzą wyniki najszybszej z najmłodszych — rówieśniczki Banaś — Haliny Rychterówny, uczennicy 10 klasy szkoły ogólnokształcącej w Chorzowie.

Lekkoatletyka zainteresowała się po raz pierwszy w ubiegłym roku na terenie swej szkoły. Pierwszy jej rezultat na 100 m — 12,8. W tej chwili należy do Budowlanych i znajduje się pod opieką naszej czołowej przed laty sprinterki, a obecnie trenerą Kałużnej.

I tu zestawienie dwu cyfr: 16 (lat) i 12,3 (sek. na setkę) nasuwa również pytanie co będzie za parę lat gdy rozwinie się fizycznie? Bez ryzyka możemy odpowiedzieć: zapewne wyniki poniżej 12 sek. na 100 m

### WARSZAWSKI SPRINTER

Gdy mowa o sprintach, zainteresujmy się również najszybszym wśród chłopców — 17-letnim warszawiakiem, Zbigniewem Woźniakiem, uczniem szkoły ogólnokształcącej TPD 4.

Lekkoatletykę uprawiam od niespełna roku — powiedział nam.

Zaczęło się po prostu: grałem w kosza w drużynie Budowlanych i na jesieni ubiegłego roku koledzy-lekkoatleci namówili mnie do sprintów. Spróbowałem i już wkrótce przebiegłem na zawodach szkolnych 100 m w 11,5 sek. a 300 m w 37,5. Obecnie trenuję pod kierunkiem trenera Rudzińskiego dopiero od roku. Na wiosnę 1953 r. zwyciężył na 3 500 m na mistrzostwach okręgowych. Startu Wyniki — 4:08. W tym roku był X na przełajowych mistrzostwach Polski w Olsztynie. Na Centralnych Mistrzostwach LZS zajął na 1 500 m drugie miejsce wynikiem 4:03,6 i piąte na 800 m — 2:02,8. Najlepszy jego tegoroczny rezultat — to rekord Polski juniorów na 3 000 m — 8:47,8, uzyskany podczas zawodów w Gdyni. Jego wynik w Poznaniu 4:01,2 jest również nowym rekordem, a według tabeli wielobojowej najlepszym rezultatem mistrzostw juniorów.

J. DOWNAROWICZ

Jak wiemy, Woźniak zdobył w Poznaniu dwa tytuły mistrzowskie: na 100 i 200 m oraz ustanowił nowy rekord Polski na 200 m — 22,5. Poza tym jest również współautorem rekordu w sztafecie 4 × 100 m.

Tu należy się pochwała Budowlanym. Po raz pierwszy bowiem oglądaliśmy w Poznaniu sprzeczkowe szafety sprinterskie z prawdziwego zdarzenia. Dotyczy to szczególnie chłopców. Zespół w składzie Szczepański, Woźniak, Mach III, Szmurło — trzykrotnie solidnie zmieny i szczyna już zbierać owoce ciężkiej pracy. Na obiekcie w Gorzowie szafeta ta ustanowiła rekord juniorów wynikiem — 43,8, a w Poznaniu poprawiła go na 43,6. Oczywiście zmiany nie były jednak doskonałe, ale w kilku na nie na „czysto". Zarobione 1,6 sek. jak obliczyliśmy, na samych zmianach — to już jest coś. A, jak wiemy, nie zawsze to się udaje naszej reprezentacyjnej sztafecie.

### ZWYCIĘZCA JOCHMANA

Sensacje na średnich dystansach wywołał bieg Zimnego (LZS) na 1 500 m. Wyciął on imponujący finisz. Na 300 m przed metą miał 30 m przewagi. W pogoń za nim ruszył zwycięzca Tegorocznego Centralnego Biegu Narodowego — Jochman, ale nie zdołał go już dojść.

— No naresztcie wiał dochnął do głosu — słyszałem na trybunach.

Ale w czasie rozmowy z Zimnym spotkało nas pod tym względem rozczarowanie.

Mieszkam w Tczewie i że wiele nie miałem nigdy do czynienia — odwiadczył. — Po raz pierwszy zetknąłem się z nią dopiero podczas mojej obecnej pracy w Technicznej Obsłudze Rolnictwa. Należałem przed tem do Startu, ale gdy przy naszym zakładzie utworzono sekcję kolo sportowe LZS przeniosłem się do tego stowarzyszenia.

Zimny, który ma 19 lat, biega od pięciu lat. Ostatnio trenuje pod kierunkiem Kazimierza Kałużnego.

— Ciężko pracuje — mówi o nim jego trener. — Ma wielkie predyspozycje, ale nie wiem, czy będzie z niego wytrwały biegacz. Ma on bowiem jedną wadę: nie lubi startować w zawodach. Jeśli nie będzie się przełamywał, to nie osiągnie wielkich wyników.

Zimny ma na swoim koncie kilka zwycięstw, ale nie są one imponujące. Wygrywał biegi na 1 500 m, 3 000 m i 5 000 m, ale nie ustanowił żadnego rekordu. Jego najlepszy wynik na 1 500 m — 4:03,6 — jest słabszy od wyniku Woźniaka.

Zimny ma jeszcze jedną wadę: nie lubi startować w zawodach. Jeśli nie będzie się przełamywał, to nie osiągnie wielkich wyników.

### SKOK W DAL — 5,45 M

Banaś, uczenica Technikum Hutniczego w Stalinogrodzie, mieszka w Mysłowicach i należy do miejscowego „Górnika", gdzie trenuje pod kierunkiem trenera Leona Kurzei.

— Do uprawiania lekkoatletyki — powiedziała nam — namówiono mnie dwa lata temu w szkole, gdy miałam 14 lat. Początki nie zapowiadały zbyt wielkich wyników na setkę: ok. 14 sek. Potem spróbowałam skoku w dal i uzyskałam 4,20. W sezonie roku zeszłego 5 klasę w obu tych konkurencjach.

Kto interesuje się tabelami lekkoatletycznymi i przewertuje wyniki z 1953 r., znajdzie nazwisko 13-letniej wówczas Banaś dwukrotnie na 25 miejscu: na setkę (12,8) i w skoku w dal (5,12). Na tegorocznych mistrzostwach juniorów wykazała wysoką formę, zdobywając tytuł mistrzowski i 1 klasę skokiem 5,45.

radzimy wyjaśniamy dyskutujemy

# Historia jednego listu

List, który przyszedł do Działu Łączności z Czytelnikami „Sportowca" dnia 14 sierpnia, zawierał dużo skarg i narzekań, zakończonych prośbą o pomoc.

**Ob. Jerzy Czerwiński z Łabiszyna, pow. Szubin,** pisał między innymi:

**„W naszym miasteczku jest dużo młodzieży, która garnie się do sportu i kocha sport. Niestety, brak nam jest opieki, brak sprzętu, brak koła sportowego. Skutki tego są opłakane. Wśród młodzieży zdarzają się coraz częściej wybryki chuligańskie, prawie co dzień gospoda zapełnia się młodzieżą, która pije wódkę.**

**A przecież mogłoby być inaczej, można by to wszystko naprawić. Mamy ładny stadion (na którym obecnie pasą się krowy) i trochę sprzętu. Było tu koło Spójni, które zostało rozwiązane. Zresztą było ono tylko po to, żeby urządzać zabawy, a za zebrane z zabaw pieniądze pić i hulać.**

**Patrząc na to opuszczenie i zaniedbanie, tracę zaufanie do wszystkich i myślę, że należałoby chyba obudzić wreszcie tych biurokratów z naszej Miejskiej Rady Narodowej, z PKKF i WKKF. Przecież nie może tak być, żeby nas wszyscy opuścili...**

**Gdyby ktoś nami się zajął na pewno byłybyśmy w niedalekiej konkurencji może nawet pierwsi w województwie. My, młodzież Łabiszyna, chcielibyśmy zerwać z dotychczasowym życiem a wznowić sportowe tradycje naszego miasteczka".**

### JAK WYGLĄDA PRAWDA

Po otrzymaniu tego smutnego listu przedstawiciel naszego Działu Łączności udał się do Łabiszyna. Ale najpierw przeprowadził rozmowę z **przewodniczącym Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej w Szubinie.**

Po przeczytaniu listu Jerzego Czerwińskiego przewodniczący PKKF zrobił smutną i zakłopotaną minę.

— To wszystko prawda — stwierdził samokrytycznie i z ubolewaniem pokiwał głową. — Młodzież z Łabiszyna siedzi w gospodzie i pije wódkę, a na boisku pasą się krowy. Życia sportowego nie ma... A wiecie czyja to wina? — zakończył tajemniczo.

— ???

— Wszystkiemu winna jest Spójnia. Niby to koło sportowe założyli, ale pomóc nie pomogli, żadnego zainteresowania nie okazali i dlatego koło rozwiązało się. A przy Szkole Zawodowej w Łabiszynie jest SKS i pracuje, aż miło. Dlaczego? Bo ma nim kto zająć się i dopomóc.

**W Radzie Okręgowej ZS Spójnia w Bydgoszczy** udzielono nam dalszych wyjaśnień.

W roku 1951 powstało w Łabiszynie koło sportowe przy GS założone przez ZS Spójnia. Posiadało ono trzydziestu paru członków i jedną sekcję lekkoatletyczną. Przewodniczącym koła został Zenon Ściera, który przeszedł odpowiednie przeszkolenie.

W czasie trzymiesięcznego okresu próbnego koło przejawiało ożywioną działalność. W r. 1952 członkowie koła zdobyli 8 odznak SPO i rywalizowali z miejscowym SKS. Tak było aż do wiosny r. 1953.

Wiosną 1953 r. **Miejska Rada Narodowa Łabiszyna** odebrała Zarządowi Koła Sportowego świetlicę, która znajdowała się na piętrze budynku MRN.

Przewodniczący koła, Ściera, twierdzi, że powodem odebrania świetlicy był zagrożony budynek, który mógł grozić zawaleniem, przy poważniejszych wstrząsach w lokalu na piętrze. Przewodniczący MRN tłumaczy, iż świetlicę odebrano, ponieważ odbywały się w niej zabawy „przy wódce", w czasie których lokal i znajdujące się w nim sprzęty ulegały demolowaniu. Na ten argument Ściera zareplikował, że główna likwidacja odbyła się w świetlicy przy czynnym udziale pracowników MRN...

Faktem jest, że odebranie świetlicy stało się punktem zwrotnym w życiu Koła Sportowego w Łabiszynie i od tej pory koło faktycznie przestało istnieć.

Wiosną 1954 r., w czasie akcji wyborczej, nie można było nawet zorganizować zebrania z powodu zbyt małej ilości członków.

### KTO WINIEN?

Tak wygląda prawda o „sportowych" z Łabiszyna. Kto ponosi odpowiedzialność za ten smutny stan rzeczy?

Szukamy po kolei:

**Miejska Rada Narodowa w Łabiszynie** uważa, że chętnie przydzieli odpowiednie lokal na potrzeby „swoich" (tym razem na parterze), pragnie jednak mieć gwarancję od Zarządu Koła, iż lokal nie będzie niszczony, a urządzane w nim zebrania nie okażą się pijackimi zabawami.

**Sekretarz Rady Okręgowej ZS Spójnia w Bydgoszczy** zadeklarował pomoc Spójni w sprawach organizatorskich nad przywróceniem działalności koła. W swoim czasie (1954) Spójnia garnizonowa również z pomocą materialną. Obecnie jest gotowa służyć tą pomocą nadal, ale dopiero w chwili gdy Koło Sportowe w Łabiszynie wykaże się pewną sportową działalnością. Trudni przecież dawać drogi sprzęt, czy ubranie bez gwarancji użyteczności i należytego wykorzystania.

Czy jednak ZS Spójnia nie ma nic nie do zarzucenia, w sprawie Łabiszyna?

Dojazd z Bydgoszczy do Łabiszyna jest trudny, a ludzi mamy niewiele — mówi nam sekretarz Rady Okręgowej ZS Spójnia. Dlatego też nie dziwi za mały zainteresowanie się dotychczas kołem w Łabiszynie. Chętnie naprawimy to zaniedbanie chcielibyśmy jednak aby ze strony młodzieży widzieć nieco większe zainteresowanie i chęć do pracy. Trudno przecież wymagać, aby instruktor siedział w Łabiszynie cały miesiąc i wszystko robił za Zarząd Koła i jego członków.

**Po nitce do kłębka znaleźliśmy najważniejszych winowajców istniejącego stanu rzeczy. Są nimi MŁODZI CHŁOPCY I DZIEWCZĘTA Z ŁABISZYNA, młodzież która, według słów naszego Czytelnika, Jerzego Czerwińskiego, „kocha sport i garnie się do sportu". Trzeba przyznać, że winnie wyglądają te określenia po skonfrontowaniu ich z rzeczywistością.**

**Czy młodzież, która naprawdę kocha sport, da się załamać i zniechęcić odebraniem świetlicy, gdy to przecież łatwa do przezwyciężenia, a jednak „sportowców" z Łabiszyna doprowadziła do rozwiązania koła i zaniechania wszelkich prób „sportowej działalności".**

**Prawdą jest, że zawinili tu również instruktorzy Rady Okręgowej ZS Spójnia i przewodniczący PKKF w Szubinie, którzy, tłumacząc się „tym dojazdem" i „wielomą zajęciami", zaniedbali młodzież i nie udzielili jej odpowiedniej pomocy i opieki.**

### I CO TERAZ?

Czy jednak nawet te braki i trudności mogą spowodować takie opuszczenie rąk przez sportowców? Skłonni jesteśmy przypuszczać, że najbardziej ulubionym „sportem" koła w Łabiszynie było dotąd... pijaństwo.

**Sportowcy z Łabiszyna!**

Jak widzicie, zajęliśmy się Waszą sprawą. Uzyskaliśmy obietnice pomocy zarówno ze strony MRN, jak i PKKF i Rady Okręgowej ZS Spójnia. Teraz najwięcej zależy od Was samych. Pokażcie, że naprawdę kochacie sport i pragniecie osiągnąć czołowe wyniki w województwie!

Słyszeliśmy o masie uzdolnionych lekkoatletów, wioślarzy i pływaków. Czekamy na wiadomości o ich osiągnięciach. Dobrze byłoby gdybyście urządzili np. mecz lekkoatletyczny z SKS z Łabiszyna lub z Kolem z sąsiedniego miasteczka, albo werbowali jakieś braki Koło Spójni do długofalowego współzawodnictwa w zdobywaniu SPO (np. w okresie do 1.1.1955 r.)

Wraz z życzeniami powodzenia przesyłamy Wam niedawno wydaną książkę N. Makarenki pt. „Radziecki sport związkowy". Książka ta jest darem Rady Okręgowej ZS Spójnia w Bydgoszczy i zawiera wiele cennych wskazówek, z których radzimy Wam jak najszybciej skorzystać.

# I cóż dalej MŁODY PIĘŚCIARZU?

czeka Ich zasłużony, ale — niestety — krótki odpoczynek. Znając na podstawie doświadczeń starszych zrzeszeń do pięściarskich juniorów, trudno na ich sportową przyszłość patrzyć optymistycznie.

Każdy najmniej nawet doświadczony instruktor wie, że spotkanie pięściarskie przynosi więcej korzyści, lepszemu, niż słabszemu zawodnikowi. Nawet w czasie treningowych walk słabszy zawodnik, wiedziony instynktem samozachowawczym odważa się tylko na przeprowadzanie tych akcji które potrafi.

Różne w jego zmiemaniu — nie wyświadczają go na cios. W rezultacie — nie uczy się niczego, bojąc się zbyt wiele ryzykować.

Mocniejszy pięściarz czuje się zawsze bezpiecznie i dlatego pozwala sobie śmielej. Bez zbytniego narażania się prawie automatycznie, tak na próbę, wprowadza niedawno pokazane mu o czasami samorodne nowe pięściarskie rozwiązania i w rezultacie wzbogaca swój pięściarski arsenał.

Jaki stąd płynie wniosek? Kierownictwo sekcji, które dba o rozwój młodego zawodnika, powinno dobierać mu przeciwników a nie zostawiać tego zasadniczego zagadnienia losowi.

A jak się przeważnie dzieje? Zrzeszenia, biorące udział w ligowych rozgrywkach, mają często przed meczem zdeterminowanych różnych przyczyn drużynę i wiedy dopełniają je juniorami. A młody zawodnik, gdy już dostanie się w ligowy młyn — który go zwelna, ale systemowe maniery a nie uczy — właściwie już jest przewadze skończony. Tym tylko należy tłumaczyć brak postępu u tak utalentowanych młodych pięściarzy jak np. Rojewskiego lub Polek. A nie zapominajmy, że podobny los spotyka w pełni sezonu setki młodych, utalentowanych pięściarzy.

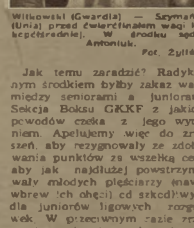

Witkowski (Gwardia) — Szymański (Unia) przed ćwierćfinałem wagi koguciej. W środku sędzia Antoniuk.

Fot. Żyliński

Jak temu zaradzić? Radykalnym środkiem byłby zakaz walk między seniorami a juniorami: Sekcja Boksu GKKF z jakichś powodów czyni z jego wydaniem. Apelujemy więc do zrzeszeń, aby rezygnowały ze zdobywania punktów za wszelką cenę, aby jak najdłużej powstrzymywały młodych pięściarzy (nawet wbrew ich chęci) od szkodliwych dla juniorów ligowych rozgrywek. W przeciwnym razie zrzeszenia nigdy nie wychowają pełnowartościowych zawodników a polskie pięściarstwo będzie tracić w dalszym ciągu wiele pięknie zapowiadających się talentów.

**H. DĄBROWSKI**

# NAPNIJMY CIĘCIWĘ

Łucznictwo... Co my o nim wiemy? Kiedy szedłem do boiska „Polonia", gdzie przed wyjazdem na pierwszy po wojnie międzypaństwowy mecz mieszkają nasi najlepsi łucznicy, myślałem, że wiemy ciągle o nim tyle, co o Wilhelmie Tellu. Pewnie znaleźliby się jeszcze i tacy, którzy by przekonywali, że na zawodach łuczniczych strzela się do czerwonych jabłuszek. Nie dziwcie się, że gdy wszedłem do pokoju nr 237, czułem niemałą tremę. Od czego zacząć? Chyba jednak od Tella? !

Nie, łucznicy wcale nie cofają się do odległej historii, ażeby mówić o sobie. A jeżeli już chcemy historii, to jest ona bardzo krótka. Najwyżej trzyletnia. Poza, oczywiście, kilkunastoletnią historią kariery naszej świetnej zawodniczki, wielokrotnej rekordzistki świata, Spychajowej. Czwórka — którą zastałem w pokoju: Mazurek, Hauschild, Napierała i Godlewski — nagrała po raz pierwszy cięciwę zaledwie kilka lat temu.

Ale nie od tego trzeba zacząć. Od przepisów. Tak zaczął mnie edukować łucznictwo, więc w ten sam sposób podaję to Czytelnikom. Zależy tylko bardzo, że Wy nie możecie nabyć strzelnego łuku, jak mnie to na samym początku rozmowy kazał srebić Hauschild; zabolało porządnie ręka od wystrzymywania umowionej pół minuty i od razu poczułem respekt dla mięśni Hauschilda.

A więc przepisy w skrócie (dla graficznych). Odróżniamy dwa rodzaje odległości, z jakich celują łucznicy. Długie i krótkie. Pierwsze dzielą się na strzały z 90, 70 i 50 m, krótkie z 50, 35 i 25 m. Strzela się w długich — 48 serii po 3 razy = 144 razy, w krótkich — tylko 10 serii po 3 razy. Daje to w sumie liczbę 174. Mało, co?

Tyle jeśli chodzi o przepisy strzelania. Dochodzi to jeszcze mnóstwo szczegółów, jak: zróżnicowanie wielkości tarcz i odległości strzałowej dla kobiet itp.

A teraz w dalszy ciąg do

## REKORDÓW ŚWIATA

które jak w każdym sporcie wyczynowym, tak i w łucznictwie są skrupulatnie notowane. Nasi zawodnicy mają też ich sporo. Np. Mazurek posiada rekord świata w strzelaniu z odległości 25 m - 479 punktów na 600 możliwych.

Aby osiągnąć taki rekord, musza zaistnieć wszystkie odpowiednie ku temu warunki. Dla łucznikow najlepsze są ani trochę wiatru i mało słońca, dobre samopoczucie a przede wszystkim mocne nerwy. W łucznictwie nerwy — to rzecz, która najbardziej przeszkadza. Kazdy strzał przecież decyduje. A przy tym potrzebna jeszcze nie lada kondycja. Naciąganie cięciwy i wytrzymywanie jej aż do oddania strzału wymaga wiele siły. A jeszcze po każdej serii trzeba podchodzić do tarczy, bywa i kilkadziesiąt razy do celu odległego o 90 metrów. Jak widzimy nie jest to lawy sport.

## PRZEDSTAWIAMY MIESZKAŃCÓW POKOJU 237:

**Ludwik Hauschild**, pracownik Krakowskiego Biura Projektów Sieci Elektrycznej. Koło przy biurze jest najsilniejsze w Polsce. W 1951 r. zajął się jeden entuzjasta łucznictwa, Galiński. Zaczęli strzelać. Najpierw, ot tak dla zabawy, za miesiąc Hauschild wraz z kilkoma kolegami stanął do pierwszych zawodów. Zajęli przedostatnie miejsce.

— A właściwie — mówi Hauschild — to ostatnie, bo ci za nami mieli zdekompletowaną drużynę.

Najlepsi zawodnicy polscy. Od lewej: Kondracka Irena i Maria, Spychajowa i zwarty — Nowak.

**Łucznictwo jest stare jak świat... Na zdjęciu reprodukcja wyobrażająca rodzinę polującą przy pomocy łuków.**

I co? Pomyślicie, że może niepowodzeniem tym zaląmali się. O nie. Łuk mieli już w... sercu, w przyzwyczajeniu nie było mowy. Wzięli się tylko planowo do treningów. Po kilka godzin dziennie. Trening niekoniecznie w strzelaniu. Przez wiele godzin np. napinali tylko cięciwy. No i gimnastyka, jak najbardziej wszechstronna.

**Wiesław Godlewski** mówi:

— Poszedłem w zeszłym roku z kolegą na targ łuczniczy w AWF. Było to już po egzaminach, miałem sporo wolnego czasu. On już strzelał. Dał mi łuk do ręki. Spróbuj — powiedział. — Naciągnąłem tak jak on, „fachowo", oparłem łączek o usta i, to nie do wiary, strzała poszła w sam środek tarczy. Potem spróbowałem jeszcze kilka razy. Wszystkie poza tarczą. Ten trafny strzał był oczywiście przypadkowy, ale do łuku zapaliłem się.

Dziś już nie wyobrażam sobie innego sportu. W tym samym sezonie zdobyłem pierwszą klasę, na wiosnę tego roku brałem udział w mistrzostwach CRZZ. Zająłem drugie miejsce w strzelaniu krótkim za Napierałą. Na mistrzostwach Polski we Wrocławiu zdobyłem pierwsze miejsce, przed byłym mistrzem Mazurkiem.

Mazurek siedzi obok. Zadaję mu więc naiwne pytanie: dlaczego pan przegrał?

— Właśnie tak jest w łucznictwie. Wiodę mi się cały czas dobrze, aż tu nagle kilka kolejnych strzałów „nie wyszło". Dlaczego? Drżała mi ręka. Cóż z tego, że potem wszystkie były bardzo dobre. Nadrobić już nie można.

## STRZAŁY W BIUROKRACJĘ

Teraz już wiemy, co to jest łucznictwo, znamy niektórych mistrzów. Ale ponieważ chcemy Czytelnikiów wtajemniczyć w jak najwięcej szczegółów, musimy powiedzieć i o tym co nierozerwalnie łączy się z naszym łucznictwem. Prosili nas bardzo o to zawodnicy.

**Strzała pierwsza — do producentów tarcz!** Nie drukujcie ich na błyszczącej stronie papieru. Robicie to pewnie dlatego, żeby było ładniej, żeby się świeciło... A tym samym sprawiacie łucznikom wiele kłopotów. Tarcze błyszczą się słońcu, celować w środek muszą dosłownie na oko, bo kolorów wcale

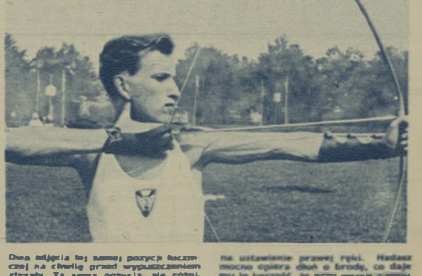

Dwaj najlepsi na naszej pozycji łucznicy na chwilę przed wypuszczeniem strzały. Ta sama pozycja, ale różnica duże. Na zdjęciu przodem — mistrz ZSR. Nadzieje na tarczy — mistrz Polski Godlewski. Spójrzcie na ustawienie prawej ręki. Nadaje mocno cięciwa dłoń o brodę, co daje mu tę korzyść, że przy wypuszczeniu strzały drgnięcie łuku jest minimalne. A u Godlewskiego? Ręka jest raczej swobodna. Drgnie łuku bę-

nie widać. Kiedyś przystąpiliście się wydrukowaliście je na odwrocie matowej strunie. Łucznicy przechowują ta tarcze do dnia jaku najbardziej cenne i na nich próbują bić rekordy.

**Strzała druga — do sekcji GKKF!** Ody Mazurek pokazywał mi w notesie swoje najlepsze wyniki, mówił że nie wie czy jest to jeszcze rekord świata. Dlaczego? Bo, nasi łucznicy nic nie wiedzą, co dzieje się za granicą. GKKF nie udostępnia im żadnych materiałów informacyjnych.

— A jak to dobrze zorganizowane jest w Czechosłowacji — wtrycha Mazurek. — Wiem, bo korespondując z mistrzem CSR Hadajem. Ma ją wszystkie aktualne wyniki, mają Naukowy Ośrodek Łuczniczy.

**APEL POKOJU 237**

Wyłaci skończyłem... Dziennik przerwa. Ale nie wychodźcie jeszcze na korytarz. Jeszcze chwila uwagi. Nasi łucznicy, gdy będziecie

**Pierwszym — który gratulował Spychajowej na mistrzostwach we Wrocławiu — był znany i lubiany przez wszystkich łuczników gospodarz stadionu.**

czytać ten numer, będą w Czechosłowacji. Wrócą do Warszawy z zapewne dziewięcioma, których mieli bardzo mało. Niewątpliwie podniosą swój poziom. To oni czołówka. A rezerwy, a młodzież? Ciągle jeszcze mało. I tu apel pokoju 237. Łuczniczki wierzcie mi, to wspaniały dający wielkie zadowolenie sport.

To wszystko! Dziękujemy. A teraz wracajcie z wiarą do naszego hasła, sekcje łuczn. czekają na was. Zapiszcie się. Nie będziecie żałować. Naprzód ale cięciwę!

**ANDRZEJ BROŃIARĘK**

**dzie większe. Szkoda tylko, że łucznicy nas dowiadują się o tym z gry wstrzelonych zdjęć, że nie interesuje się łucznictwem Naukowy Instytut Sportowy.**

**Jak widać tenis może być niebezpieczny nawet dla sędziego. Nie myślcie jednak, że doskonały niegdyś tenisista francuski Borotra (nazywany „Latającym Baskiem") bije sędziego; Francuz odbił tylko trudną do wzięcia piłkę.**

**A to co? Rakietę trzyma się przecież jedną ręką? Tak, ale słynny Australijczyk Bromwich znany był z tego, że często odbijał wolejе oburącz...**



**— Och! Znowu aut... — denerwuje się Austriak Huber. A może to piłka tenisowa jest tak niesmaczna...**

## Bywa i TAK

**I tak też bywa... Szwed Davidsson wyłożył się jak długi, nie mogąc dosięgnąć piłki, którą minął go jego tegoroczny zwycięzca w Wimbledonie — Amerykanin Trabert.**

## ani słowa PRZED

W ...ku z mistrzostwami pływackimi w Turynie warto przypomnieć, iż na pierwsze ślady zawodów pływackich natrafiamy w Japonii. Odbyły się one w 1804 roku dla uczniów szkolnych i od tej pory były powtarzane rokrocznie aż do naszych czasów.

W Europie Anglia była pierwszym krajem, który zorganizował w 1869 roku związek pływacki pod nazwą: „Metropolitan Swimming Association".

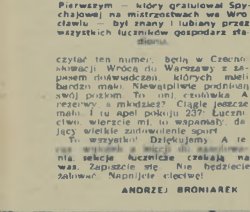

**Rysunki z podręcznika pływackiego Oronzio de Bernardi. (XVII w.)**

Wśród wielu Murzynów, importowanych przez Anglików na terytoria Brytyjskie do Vancouver, również szczególna uwaga czarny, jak smoła, basonogi Maiyoro z Kenyi. W biegu na 3 mile naroiło on wielkiego „zamieszania" wśród najlepszych biegaczy angielskich. Nie kapitulował do całości i przegrał tylko z powodu braku doświadczenia, zajmując czwarte miejsce w doskonałym czasie, odpowiadającym 14.08 na 5.000 m.

Rzecz ciekawa, iż uczniowy Murzyn wywołał kolosalne zaciekawienie wśród dziennikarzy, którzy obiegli go ze wszystkich stron. Doznali jednak wielkiego smutku, gdyż okazało się, że Maiyoro nie umie ani słowa po angielsku. Dowiedziano się, na migi, że Murzyn ma 21 lat i pochodzi z plemienia Tiau. Plemię to znane z tego, iż jest dziesiątkowane przez epidemie śpiączki.

Tego rodzaju wiadomość okazała się niemiłą grotką dla dziennikarzy, sensacyjnych pism. Pozostało z poczuciem Maiyoro trudno było się dogadać, więc trzeba było nieco fantazjować. Znaleźli się nawet i tacy reporterzy, którzy natychmiast upadli na wspaniały pomysł. Maiyoro pewnego dnia był zagrożony chorobą śpiączki, więc pobiegł do miasta, aby poddać się ochronnemu szczepieniu, biegłem tym zwrócił na siebie uwagę Europejczyków i od tej pory notuje się jego karierę sportową.

Fantazja fantazją, ale faktem jest, że Maiyoro dobrze biegł i natywał go „afrykańskim Zatopkiem".

Jeden z dziennikarzy zapytał Murzyna o sposoby treningu, lecz Maiyoro nie zrozumiał pytania i wzruszył ramionami. Jak twierdzą jego opiekunowie, pupil ich nigdy w życiu nie trenował na bieżni, gdyż najbliższe boisko znajduje się o kilkaset kilometrów od wioski zamieszkałej przez „czarnego Zatopka".

A dlaczego nie biegasz w pantoflach z kolcami? — zapytano.

— Bo tylko bieganie na bosaka sprawia mi przyjemność — dał do zrozumienia Murzyn.

Maiyoro nie jest jedynym angielskim nabytkiem „odkrytym" w Afryce. W Londynie mówi się o Murzynie Wilsonie Chamberlain (jakiej „urpaniste" nazwisko), który liczy sobie 17 lat i ma 2,15 wzrostu. Przebiegł on niedawno 100 yardów w 10 sekund a 220 yardów w 1 minutę. Specjaliści twierdzą, iż będzie on następcą słynnego Wintą, gdyż nawet z rysów twarzy jest do niego podobny.

**Wielkolud z Południowej Afryki — Ewart Potgieter, który ma być, wg. jego menażerów, następcą słynnego przed laty boksera Primo Carnery.**

**Rewelacyjny Murzyn z Kenyi, Maiyoro, biegnąc bose 3 mile podczas igrzysk Brytyjskich w Vancouver nawiązał walkę z [illegible] długo dystansowcami angielskimi**

Południowa Afryka jest jedynym krajem na świecie, gdzie na ringu nie wolno uciekać czarnym bokserom z białymi kolegami. Potworny rasizm panuje w tym kraju nawet w sporcie.

Oczywiście tego rodzaju rozporządzenie odbija się bardzo ujemnie na frekwencji widzów. A więc menażerowie i organizatorzy szukają sposobów, aby jak najwięcej ludzi napędzić na mecze pięściarskie.

Ostatnio dokonano „wielkiego odkrycia". Na jednej z tych bokserskich wystawiono chłopaka o olbrzymim wzroście i wielkiej wadze, przypominającego sławnego Primo Carnerę. Wielkolud nazywa się Ewart Potgieter. Przypuszczano go do miasta i rozpoczęto boksu.

Debiut wypadł wspaniale. Ewart znokautował w pierwszej rundzie przeciwnika, którego nie można było dopuszczać do przyzwoitości przez całe 3 minuty (oczywiście jego rodzaju wyjątek to wcale dobra rekomendacja).

Podobno Potgieter to przyszłość mistrz. Wkrótce ma stoczyć prawdziwy sprawdzian dla siebie. Jego sławnego mistrza Marciano, oczywiście, jeśli wszystkie kombinacje menażerów będą miały pomyślny przebieg.

GR

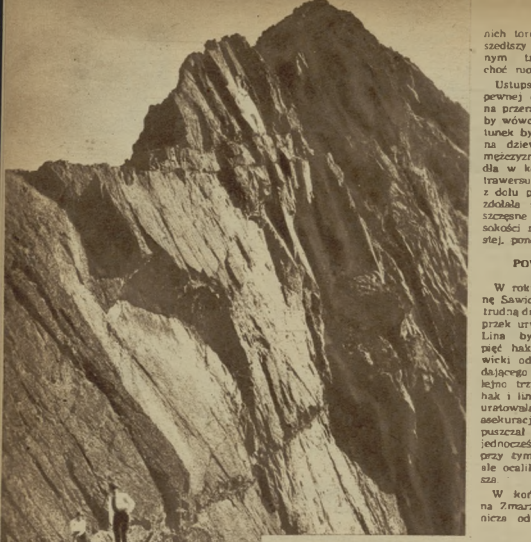

Fot. I. Oppenheim

STANISŁAW POREBSKI 2)

# DRAMATY Zamarłej Turni

(Dokończenie)

Z początkiem lipca 1928 roku utknęli pod górnym trawersem, nie mogąc go pokonać, Wiesław Stanisławski i Zbigniew Korosadowicz (wówczas młodzieńcy 19 i 20 lat). W Pustej Dolince czekał na nich ściąg, którego poprosili o sprowadzenie pomocy. Pogotowie wyciągnęło ich na szczyt.

W sierpniu tegoż roku, 20-letni Stanisław Motyka i Jan Grajek doszli do najtrudniejszych miejsc. Motyka odpadł w owym niebezpiecznym kominku, ale zawisł na linie, pokluskwszy się tylko nieco. Pogotowie spełniło i tu swoje zadanie. I w tym wypadku brak było jeszcze rutyny wspinaczkowej. Dopiero później Stanisław Motyka zasłynął jako jeden z czołowych taterników.

## DRAMAT DWÓCH DZIEWCZĄT

7 października tego samego roku przyniósł wstrząsającą katastrofę.

Wśród polskich turystek panował wówczas przesadny pragnienia do samodzielności, do „wyrwania się" spod opieki mężczyzn, prąd tzw. „kobiecego taternictwa".

Młode dziewczęta osiągały czasem wysoką sprawność taternicką, ale brakło im nieraz sił, albo nerwów. Nie chciały jednak tego uznać. Niezdrowa ta ambicja stała się nie dawniej jak przed rokiem przyczyną śmierci dwu młodych zapalonych taterniczek. Nie było to jednak dostateczną przestrogą.

Teraz wybrały się same na południową ścianę Zamarłej Turni dwie siostry 18-letnia Lida i 18-letnia Marzena Skotnicówne. Odbyły już wiele wspaniałych wyjść z pierwszorzędnymi taternikami i doskonale sobie dawały radę w najtrudniejszych miejscach. Podziwiano ich zręczność, niezwykłe zdolności wspinaczki, a także — niezwykłą urodę.

Nieszczęsnego dnia jednym tchem przeszły z Zakopanego do Doliniki Pustej i natychmiast weszły w skałę. Lida przechodziła już tę ścianę rok przedtem z Wallichem i Krystkiem. Tego dnia w ścianie byli już: wybitny taternik i jeden z najlepszych narciarzy, Bronisław Czech, naśmienie Ustupski i Józef Wójcik.

Dziewczęta posuwają się tak szybko w górę, że wkrótce zbliżają się do grupy trzech taterników Lidy, która szła pierwsza, wyciągnęła nawet do jednego z nich torebkę z cukierkami. Podszedłszy do kominka, pod górnym trawersem, minęła hak, choć niosła z sobą karabinki.

Ustupski odwróciwszy się w pewnej chwili, spostrzegł skurczną przerażonej twarzy Lady Gdy by wówczas zażądała pomocy, ratunek byłby możliwy. Ale ambitna dziewczyna myśl o pomocy mężczyzny odrzuciła. Lida odpadła w kominku, ponizej górnego trawersu. Marzena asekurowała z dołu przez dobry blok, ale nie zdołała siostry utrzymać. Nieszczęsne spadły z ogromnej wysokości na piargi w Dolince Pustej, ponosząc śmierć na miejscu.

## POWOJENNE PRÓBY

W roku 1950 przechodzili ścianę Sawicki i Strojny nadzwyczaj trudną drogą Wrześniaków, w poprzek urwisk wielkim trawersem. Lina była przeciągnięta przez pięć haków. Idący przodem Sawicki odpadł, a szarpnięcie spadającego wyrwało ze skały kolejno trzy haki. Jednak czwarty hak i lina wytrzymały. Turystów uratowała roztropna i elastyczna asekuracja Strojnego, który przepuszczał linę przez ręce, hamując jednocześnie. Naturalnie zdarł on przy tym ręce prawie do kości, ale ocalił życie swoje i towarzysza.

W końcu sierpnia 1952 roku na Zmarzłą Przełęcz, która ogranicza od południowego zachodu Zamarłą Turnię, weganali się trudną i eksponowaną drogą Wojciech Gąsienica Marcinowski i Maciej T. Bośniacki (lat 21 i 22). Bośniacki szedł pierwszy. Odpadnięcie od ściany, zwisanie na nie zdołał się utrzymać i spadł ze znacznej wysokości. Obaj byli dobrymi taternikami a Marchowski znanym narciarzem. Przyczyna katastrofy pozostała niewyjaśniona.

Ponizej tej samej Zmarzłej Przełęczy, w lecie 1953 studenci Politechniki w Gliwicach, Witold Kowalenko, wtajemniczony w skałę tuk odrąbał blok kamienny, który staczając się złamał rękę postępującemu nizej Tadeuszowi Pukasowi, profesorowi Politechniki. Ze ściany sprowadziło turystów Pogotowie, przy czym trzeba podkreślić, że prof. Pukas mimo bólu, wydział samodzielnie. Był to nieszczęśliwy wypadek, za który nikt nie ponosi winy.

## PO CZTERDZIESTU LATACH

Od zdobycia ścany Zamarłej Turni minęło przeszło 40 lat. Zmieniała się w tym czasie ocena trudności skalnych, ale południowa ściana Zamarłej Turni przostała do dziś nadzwyczaj trudna.

Młode, ambitne jednostki wyłaniały wśród przepastnych urwisk wiele wariantów. I tak ze żlebu od Koziej Przełęczy wiedzie krótka droga Siedleckiego, pozbawiona wszakże znaczenia. Droga Motyki, zaczynająca się w tym samym żlebie, ale znacznie niżej, wyprowadzająca na przełączkę między szczytami, jest już bardziej celowa. Od drogi klasycznej, w środkowej jej części, odchodzi droga Wrześniaków nadzwyczaj trudna. Można ją pokonać tylko techniką hakową. Motyka i Sawicki przeszli całą urwistą ścianę w poprzek drogą niezwykle niebezpieczną.

Inne warianty są bez znaczenia. Najdelikatniejszym rozwiązaniem zagadnienia tej ściany pozostała klasyczna droga Bednarskiego. Wspinacze wbijali w ścianę często haki dla ubezpieczenia. Czternaście takich haków wyjął kiedyś nie proszony i nie upoważniony przez nikogo Tadeusz Krystek. Liczne przejścia wyrzeźbiły (czasem z pomocą młotka) lepsze chwyty i lepsze stopnie. Mimo to ocena trudności ściany nie uległa zmianie, choć zdobywcy pierwszych przejść, mieli do pokonania większe niż dziś trudności.

Istniejących przeszkód nie należy lekceważyć i biada nieodpowiedzialnemu, który waży się na to przejście, niepomny niebezpieczeństw, jakie mu grożą.

---

Niedawno zmarł w 77 roku życia znakomity kompozytor szachowy, teoretyk i literat Alfred Mongredien, autor rozprawy teoretycznej z dziedziny kompozycji szachowej pt. „Antiform", którą napisał wspólnie z Pallatem.

Pozostanie, jak są rodziny „murzyna", jak np. Bachów, czy „malarskie", jak u nas Kossaków, czy też „sportowe", jak Kucharów, tak Mongredien pochodził z rodziny „szachowej". „Papa Mongredien" był ojcem sześciu synów i wszyscy grali z powodzeniem w szachy. Największą sławę zdobył niedawno zmarły Alfred.

Alfred interesuje nas jeszcze z jednego powodu, otóż jest on autorem nowelki, osnutej na końcówce układu naszego mistrza D. Przepiórki. Opowiadanie to zyskało dużą popularność i było tłumaczone na wiele języków. Przypominamy tam dowcipny fakt, który zapewne nie jest znany młodszej generacji naszych szachistów.

## ZAKŁAD

Pomiędzy bywalcami dobrze znanego klubu szachowego byli dwaj panów, których będziemy nazywali krótko Pili i Pow. Byli oni zwolennikami zakładów. Jeżeli grywali z sobą, to zawsze o stawkę pieniężną, ale jeszcze bardziej lubili pułapki, zadawane flp. — w ogóle to wszystko, co nadawało się do zrobienia zakładu. Chyba, że, i dowodzą zgodny, że ich używali, by wyciągnąć nie na wszystkie pieniądze, były atutym środkiem uciechy ich gry towarzyskiej.

Pewnego wieczoru Pili przyszedł pierwszy i pokazał obecnym ciekawą pozycję

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł, indywidualna zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki RSW „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 803-42.

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 355. Redaktor naczelny tel. 896-42, 836-11 w. 58; archiwum i foto — tel. 824-11 w. 57; sekretarz red. — 865-46. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-1?; 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wydawnicze RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3 5.

# Hamowany bieg

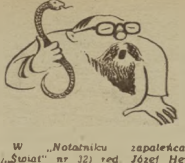

*W „Notatniku zapaleńca" „Świata" nr 32) red. Józef Hen poruszył problem chodu jako dziedziny sportu. Niewątpliwie uwagi te znalazły się na łamach „Świata" w związku ze Spartakiadą, na której u nas po raz pierwszy (prawdopodobnie) zobaczyliśmy tę konkurencję na wielkich zawodach.*

*Apel red. Henа, aby lekarze sportowi wypowiedzieli się na temat celowości zdrowotnej chodu, jest słuszny i dlatego parę zdań chcę o tym napisać.*

*Przede wszystkim — dlaczego dotychczas nie zabierali my w tej sprawie głosu? Chód w Polsce nie jest rozpowszechniony i uprawiany był przez bardzo nieliczną garstkę zawodników. Nasza młoda medycyna sportowa ma jeszcze wiele do zbadania w podstawowych działach sportu i nic dziwnego, że tym marginesowym działem dotychczas się nie zajmowała. Różnież z tego względu nie traktuję swojej wypowiedzi w sposób naukowy, a raczej jako parę skromnych uwag lekarza sportowego.*

Start chodu na 10 km na Spartakiadzie. Nr 396 to wicemistrz tej konkurencji — Nowacki ze Zrywu.

Fot. „Sportowiec"

*Otóż, moim zdaniem, chód sportowy taki, jakim go widzimy, jest zaprzeczeniem fizjologii. Bo normalnie, kiedy idąc uznajemy tę szybkość za niedostateczną, wówczas przechodzimy w bieg i to jest nieodpowiednie NATURALNE z punktu widzenia fizjologii. Natomiast cała sztuka w chodzie polega na takim HAMOWANIU, by nie dojść do biegu. Łamiemy, wykręcamy w stawach biodrowych, są wręcz przykre dla oka i na pewno niekorzystne dla tych stawów. Nie wiem czy Czytelnicy zauważyli, co robi zawodnik dla odpoczynku po ukończeniu chodu. Każdy BIEGNIE jeszcze kilkanaście metrów. To jest reakcja na całą sztuczność chodu.*

*Zastanawiając się nad tym, jak powstało to dziwaczne konkurencja, dochodzę do wniosku, że kiedyś dla pewnej grupy ludzi wyczynem było przejście kilku kilometrów normalnym krokiem. Gdy po pewnym treningu marsz normalnym krokiem był już za wolny „unmaleziono" ten hamowany bieg.*

*Chód w dzisiejszej postaci i na obecnie stosowanych dystansach jest nikomu niepotrzebny. Myślę, że może chód na 100 km miałby swoje uznanie; na tym dystansie najaluszniejszy byłby jednak marszo-bieg.*

*Czy lekarz powinien się wtrącić — skąd taki dystans? Trudna przewidzieć dalszy rozwój biegów, ale jedno można stwierdzić, że DYSTANSE WYDŁUŻAJĄ SIĘ. Nasi średniodystansowcy robią już na treningu po kilkanaście kilometrów dziennie.*

*Coraz więcej zawodników obserwujemy na starcie do biegach długich. Np. na ostatniej Olimpiadzie przewidywano, że już niedługo na 10 km trzeba będzie urządzić eliminacje, ze względu na tłok na bieżni. Wzrasta siła i wytrzymałość ludzi. Kto wie, czy nie będzie trzeba przedłużać dystansów.*

*Chód można utrzymać w granicach fizjologii chyba tylko przez dodanie zawodnikom obciążenia, jak to obserwujemy w*

**Mistrz z Helsinek w chodzie na 50 km. Włoch Dordoni wchodzi na stadion olimpijski po prawie 4 i pół godzinnym marszu (czas 50 km — 4:28:07,8).**

*marszach wojskowych. MARSZOBIEGI, zwłaszcza w terenie, są bardzo korzystne dla zdrowia i należy żałować, że ta forma konkurencji jakoś u nas nie bardzo się rozwija.*

*Konkurencje sportowe przechodzą pewne ewolucje; pamiętamy, iż przed dwudziestu kilku laty skakano wzwyż i w dal z miejsca. Istniał także — jako konkurencja — bieg na 60 m. Dziś na 60 m biegają tylko juniorzy, czekając na pełnię lat, aby pobiec 100 m, oraz seniorzy w halach zimowych (50—60 m). Skoki z miejsca służą tylko jako ćwiczenia przygotowawcze do skoków z rozbiegu.*

*Należy sądzić, że chód — zwłaszcza na bieżni i to na dystansach poniżej maratonu — również zagnie, bo jest nikomu niepotrzebny.*

*Dr Z. ZAJĄCZKOWSKI*

# Marian Wróbel opowiada anegdotę szachową Mongrediena

D. PRZEPIÓRKA
Szachista Polski 1920

BIAŁE ZACZYNAJĄ I WYGRYWAJĄ

Fox wygrał dwa ostatnie zakłady — rzekł Pitt — ale dzisiaj będzie kolej na mnie. Pierwszy ruch jest oczywisty: 1. We2. Czarne nie mogą odpowiedzieć 1. ... hf: nie tracąc hetmana. Ich najlepszą odpowiedzią jest 1. ... Hg6.

— To także nie będzie dobre — zaznaczył silny szachista, który przyglądał się pozycji. — 2. Nf6 wygrywa hetmana.

— Naturalnie — odpowiedział Pitt — wcześniej zacieniając ryce ... i tu grozi mat. Oczywiście 2. Sf6 wygrywa hetmana, ale nie wygrywa partii, na przykład 2. Sfe:Hg1 3. We8+ Kg7 4. We8-Khe 5. We1 pat.

— Wspaniale — odrzekł silny gracz — ale jakie jest rozwiązanie?

— Po 2. Sf6 biała uzyskują tylko remis, wygrywającym ruchem jest 2. Sa7 — powiedział Pitt.

Wszyscy przyglądali się pozycji z prawdziwą przyjemnością, gdy nadszedł Fox.

— Ah, słuchaj! — szepnął Pitt szybko ustawiając pierwotną pozycję. — Patrzcie tylko, jak ładnie go się pisze.

— Dobry wieczór — rzekł Fox zbliżając się do stołu. — Co to za pozycja?

— Ty partia, którą powiedziałem był wygrać — rzekł do niechcenia Pitt. — Miałem białe i byłem na ruchu, ale nie dostrzegłem właściwego planu. Niech pan weźmie białe i spróbuje swych sił.

Fox usiadł i zaczął badać pozycję.

— Nie tak trudne — odrzekł i zaczął 1. We2

Po chwili udanego namysłu Pitt odpowiedział 1. ... Hg6 Khkca przyszli się bliżej, chcąc obserwować przebieg wypadków. Oczywiście Fox zagrał 2. Sf6

— I wygrywa — chrząknął lekonicznie.

— I wygrywa? — jak echo powtórzył Pet. — Czy aby na pewno?

— Z całą pewnością — odrzekł spokojnie.

— A ja założę się, że po tym ruchu pan nie wygra.

— A ja założę się, że wygram.

Zakład stanął natychmiast. Gruba suma położono przy szachownicy. Pitt ledwie mógł powstrzymać radość. Przypuszczając, że sprawę jak najdłużej odwlekał, że się głęboko namyśla, zanim zagrał 2. ... Hg1.

Nastąpił moment pełnej podniecenia. Tymczasem białe spokojnie zagrały 3. Sh5

Na twarzy Pitta malowało się zdziwienie które zmieniło się w konsternację. Szybko zorientowawszy się że nie ma wyboru ... musi wrócić hetmana na g8 zrobił ten ruch bez namysłu.

— A może pan chce remis przez powtórzenie posunięć — rzekł żmu szając się do uśmiechu.

— Ależ oczywiście przeciwnie — odparł Fox — ja gram 4. Sa7

Pitt poddał się.

— Tak zakończyła się nowelka Mongrediena, a my ze swej strony chcemy zaznaczyć, że motyw znaleziony przez Foxa to zwykła strata dwóch tempi: dochodzimy do tej samej pozycji; natomiast wyślarczyi on do wygrania zakładu i dał sposobność do napisania pomysłowej noweli.

# ROZRYWKI UMYSŁOWE

pod redakcją Jerzego Bieleni

REBUS „ZBYSZKA"

Rozwiązanie składa się z trzech wyrazów o początkowych literach: m. p. n.

*

Za rozwiązanie podanej zagadki Redakcja przeznacza do rozlosowania dziesięć książek. Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec" Warszawa 10 skr. pocztowa 255 z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi dwa tygodnie.

# SPORT z haczykiem

Pierwszy sukces.

Skoro tylko mocniej dogrzeje wiosenne słońce, nad brzegami rzek, rzeczek, jezior, a czasami nawet nad zupełnie małymi sadzawkami czy gliniankami zjawiają się wędkarze. Ci wędkarze to przeważnie jacyś dziwni ludzie — mało mówni, twarze mają od wiatru i słońca spalone na brąz i jakoś niesamowicie są wytrzymali na deszcz i wszelką niepogodę.

Spać też widocznie nie mogą. Bo bardzo często latem, na długo przed świtem, nim się jezioro lub rzeka przebudzi, nim spadnie na taflę wody gęsta poranna mgła — oni już tam są.

Zarzucają cicho wędki i całymi godzinami mogą bez ruchu wpatrywać się w tak samo nieruchliwie bujący na powierzchni wody spławik. Gdy czasami do wędkarza, który już się pogrążył w kontemplacji, ktoś się odezwie, to bardzo rzadko usłyszy — niechętną zresztą — odpowiedź. Podobno rozmowa odstrasza ryby... Ja osobiście w to nie wierzę. Natomiast najlżejszy nawet uderzenie o brzeg rzeczywiście może je odpędzić.

Nie jest jednak naszym celem pouczanie, jak należy zachowywać się nad wodą w czasie wędkowania. Chcielibyśmy natomiast nakreślić parę uwag pod adresem tych wszystkich, którzy — słysząc o wędkarstwie — zwykle uśmiechają się pobłażliwie lub lekceważąco, machają ręką i do wspaniałego są słabości je zaliczyć, nie nie do sportu.

Bo niby to się tylko siedzi — i jak twierdzą złośliwie — bezwiednie wrzy się płynące przynętę. A ryb jak nie ma, tak nie ma. Dopiero po przyjściu do domu wędkarze wiele opowiadają jak to pewna się „zaubła" ogromna ryba dla której odmie rzenia nie wystarcza rybki.

Wróćmy więc wędkarzy w obronę. Żeby przyjść nad wodę wczesnym rankiem, kiedy grzeje z rozkoszą jeszcze nie kurzują żadne środki lokomocji, trzeba odbyć przeważnie wielokilometrowy marsz. Pozostawiając od powiedniego kawałka nad wodą, fanatyk wędkarstwa musi również powrócić i to po niemałej drodze dodatkowe kilometry. W sumie daje to zupełnie niezłą porcję wysiłku.

Nie mówię tu o tych, którzy rozmawiają się towarzystwo patrzących. Ci — to już nie mają ani chwili wytchnienia — bez przerwy brodzą po odległych kamieniach górskich potoków i z pełnym napięciem wyszukują brzytwiki lub krótkowłosie ryby.

Łowienie na tzw. spławik, muchówkę lub wędkę gruntową to najmniej urzędowa konkurencja tej dyscypliny sportu. Istnieje jednak jeszcze trzy pozycje z punktu sportowego bowiem nie — „spinning".

Ta dziwna nazwa określa wędkowanie z umocowanym do niego kołowrotkiem, na który nawinięta linka [illegible] wyrzucanej [illegible] u końca żyłki jest umocowana przynęta (błyska). Cała sztuka polega na tym, by przynętę wyrzucić na wodę nie tylko jak najdalej, ale również trafić w zamierzone [illegible].

Wyćwiczony więc sobie, ile trzeba treningu, aby dojść do przeciętnej nawet precyzji rzutu. A wtedy myślę już cpanować ruchy to prawej i lewej ręki, to przy kolejnym tym sposobem czeka nas każdego kolejnego dnia bilkadziesiąt energicznych, wymachów, które są niewątpliwie intensywnym wysiłkiem. Zdarzają się nawet turnieje rzutowe — zupełnie przeźroczyste zawody — i istnieją fantastyczne w tej dyscyplinie osiągnięcia długości ponad 130 m (co mówiąc nawiasem nie ma decydującego znaczenia bo do złowienia większego okazu szczupaka lub innej drapieżnej ryby jest zbyteczne — jak już podkreśliliśmy — potrzebna i celnośći.

Jeżeli więc zobaczycie na przykład w grudniu, wtedy gdy śniegu pada wilgotnymi płatami, osobnika idącego z wędką na polów ptaci, to nie patrzcie na niego jak na nieuleczalnego maniaka, z trabiącie go podobnie jak narciarza rozmiłowanego w swej dyscyplinie sportu i nie dziwcie się, że ten zakochany w przyrodzie człowiek nawet w taką pogodę nie może usiedzieć w domu.

M. DĄBROWSKI

Zacięć patrząc nie jest łatwo, ale wyjąć go z wody jest czasem jeszcze trudniej...

# SPORTOWIEC

15 WRZEŚNIA 1954 ■ NR 37 (141) ■ CENA ZŁ. 1.20

# TRÓJMECZ POD WAWELEM

**Konikówna pchnęła w Krakowie kulę na „przyzwoitą" odległość 13,67 m.**

Już w pierwszej kolejce rzutów oszczepem rozbieg, przekładanka i wyrzut, wykonane przez Walczaka z dużą szybkością i dynamiką, były zapowiedzią największej sensacji trójmeczu Belgia — NRD — Polska.

— Mistrz Europy, Janusz Sidło znalazł w kraju godnego siebie konkurenta!

Oszczep Walczaka poszybował wspaniale, lądując grubo ponad 70 metrów. W chwilę potem niezawodny Sidło rzucił jeszcze dalej. Jednak Walczak niewiele mu ustępował i w czwartej kolejce doskonałym rzutem 73,88 uzyskał drugi wynik w historii polskiej lekkoatletyki, lepszy od dawnego rekordu Lokajskiego.

Wystawienie do reprezentacji Polski Walczaka, choć Radziwonowicz legitymował się lepszymi wynikami, było mądrym posunięciem trenera Szelesta. Na widowni wywołało to nawet pewną konsternację. „Co się stało z Radziwonowiczem?" — pytano zewsząd.

— Radziwonowicz ma już rutynę międzynarodową — wyjaśnił nam mgr Szelest — a Walczak jest jeszcze nie otrzaskany z poważnymi zawodami. Chciałem więc go przygotować psychicznie do zbliżających się mistrzostw Rumunii. Był to więc dla niego chrzest międzynarodowy. Jak widzieliśmy, powiodło się dobrze, potrafił się opanować, nabrał pewności siebie.

Drugim najcenniejszym dla nas wynikiem trójmeczu było zwycięstwo Iwańskiego w skoku w dal. Potwierdził on w pełni swą formę z mistrzostw Europy, wykazując, że jego berneński wynik nie był jakimś wyskokiem formy, ale rezultatem systematycznej pracy. Bo też w swojej niekrótkiej, bo już sześcioletniej karierze sportowej, wicemistrz Europy może się pochwalić właśnie systematycznym rozwojem, stopniowym, stałym wzrostem wyników.

W Krakowie w drugiej kolejce skoków, uzyskał 741 cm, a w trzeciej 746 cm. Pozostałe skoki miał przekroczone, gdyż — mając zapewnione zwycięstwo nad Ihlenfeldem (NRD) — próbował może zbyt ryzykownie atakować rekord Polski.

Styl jego, zwany przez trenera Morończyka „bieżnym" (praca rąk i nóg, przypominająca w czasie skoku bieg) ma jeszcze poważne braki — przede wszystkim ręce podczas lotu za mało pracują. Znając jednak systematyczność Iwańskiego, możemy być pewni, że braki te usunie, a poprawa stylu poprowadzi go do jeszcze lepszych wyników, do rekordu Polski.

Bohaterem zawodów był również Bugala, który wprawdzie ani razu nie przerwał taśmy jako zwycięzca, ale rozprawił się z dwoma najstarszymi rekordami Polski w najbardziej zaniedbanej u nas konkurencji — płotkach. Jego walka na 400 m z Dittnerem (NRD) była porywająca. Walczył on do ostatniego metra, dając z siebie wszystko i przegrywając o pierś w czasie 53,5 o 0,7 sek. lepszym od rekordu Kostrzewskiego. Również na 110 m stoczył on zaciętą walkę z reprezentantami NRD — Schmolinskym i Schenkem, zajmując trzecie miejsce i uzyskując równe 15 sek o 0,1 sek. lepiej od rekordu Polski.

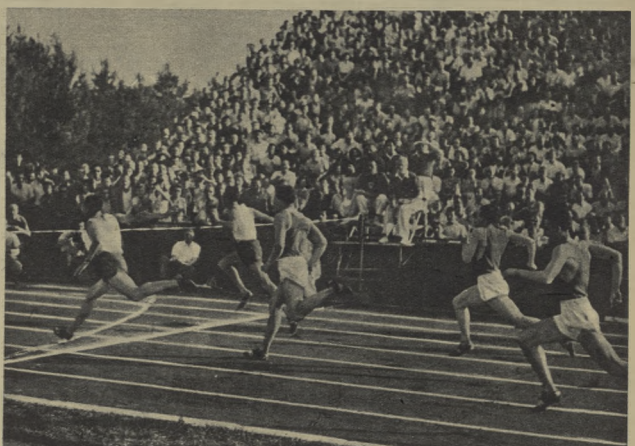

**200 m było jedynym biegiem, który przyniósł Polakom podwójny sukces. Od lewej Stawczyk (II) i Schmidt (I) — obaj 21,8.**

**Rekordzistka świata Jurewitz-Donath, według sędziów aż o 0,1 sek. wyprzedziła na mecie 800 m Pestkównę.**

*Wszystkie zdjęcia „Sportowiec" — S. Rostkowski*

**Tu jeszcze prowadzi polski tandem Potrzebowski — Witulski, ale rutynowany Belg Reiff rozpoczyna już próbę wyjścia na czoło, aby zwyciężyć na 1 500 m 3:53,6.**

**NA OKŁADCE: Schmidt pierwszy na taśmie 100 m, za nim Schulz (II m), Baranowski (VI) i J. Vercruysse (III).**

W sprintach triumfował Szmidt. Na 100 m prowadził od startu do mety. Zwyciężył w 10,7 z metrową przewagą nad Schulzem (NRD). W biegu na 200 m wydawało się jeszcze na 150-metrze, że Stawczyk ma zapewnione zwycięstwo. Ale Szmidt zademonstrował wspaniałą końcówkę i przerwał taśmę w 21,8

Zawód sprawili nasi średnio i długodystansowcy. Zbyt szybko doszli w tym roku do formy i w tej chwili szczyt jej mają już daleko poza sobą. W Krakowie nie wytrzymywali tempa Belgów Reiffa (1 500 m), Moensa (800 m), Hanswycka (5 000 m) i Hermana (10 000 m), tempa, które jeszcze dwa miesiące temu nie sprawiło by im żadnej trudności.

W skoku wzwyż, trójskoku, skoku o tyczce, w rzutach dyskiem i młotem odnieśliśmy podwójne zwycięstwa, ale wynikami przeciętnymi.

Wśród kobiet z Polek najlepiej wypadły Mejka-Dobrzycka (oszczep), Duńska (w dal) i Konik-Klimaj (kula), które zwyciężyły w swoich konkurencjach.

W sztafetach dobrze się spisali nasi sprinterzy, bijąc rekord Polski na 4x100 (41,2). Pierwsza zmiana Stawczyk — Szmidt doskonała; niestety dwie następne poprzatywiały wiele do życzenia. Wniosek z tego, że rekord 41,2, nie jest ostatnim słowem naszej reprezentacyjnej sztafety.

Wyniki trójmeczu w garu ołowach

Polska najlepsza w męskich sprintach, męskich skokach i rzutach (oprócz pchnięcia kulą);

NRD przewaga w większości konkurencji kobiecych (we wszystkich biegach) oraz w męskich płotkach;

Belgia najmocniejsza w biegach średnich i długich

Punktacja: Polska — 287 pkt., NRD — 142 pkt., Belgia — 158 pkt

**J. DOWNAROWICZ**

**Drugi od lewej — nowy podwójny rekordzista Polski w płotkach — Bogala. Na 110 m pokonali go jednak obaj biegacze NRD.**

**Styl „bieżny" wicemistrza Europy Iwańskiego.**



**Van de Zande zwyciężył w pchnięciu kulą, ustanawiając nowy rekord Belgii — 18,42 m.**

**Każde z wielu corocznych spotkań sportowców Polski i Związku Radzieckiego, nie tylko w Moskwie, Warszawie, Leningradzie czy Krakowie, ale nawet poza granicami naszych krajów, zacieśnia przyjaźń sportowców Polski i Związku Radzieckiego (na zdjęciu: dwaj przyjaciele — Szczerbakow i Weinberg)**

# Drobiazgi i niedrobiazgi krakowskiej bieżni

### TAJEMNICZY KAPELUSZ

Różne są kapelusze. Większe i mniejsze, słomkowe i filcowe. Takie go jednak jak redaktor pisma belgijskiego „Les Sports" Jacques De Waleyne nie ma chyba nikt. Niemniej tego nakrycia głowy polega nie tym że upatrzone jest ono przeróż nymi napisami. Nie próżno mieszkańcy Krakowa usiłowali odkryć tajemnicę belgijskiego kapelusza. Wyjaśnił ją dopiero sam redaktor. Dzielenie, który z uśmiechem zatanowania odpowiedział:

— Każdy ma jakąś manię. Moja jest chyba najmniej groźna. Napisy te to autografy lekkoatletów.

### ORYGINALNI PRZEWODNICY

Przed zawodami podziwiali lekkoatleci zabytki Krakowa. W roli przewodników ekipy NRD występowali zawodnicy, którzy w zeszłym roku gościli tu na Akademickich Mistrzostwach Polski. Najlepsza lekkoatletka NRD rekordzistka świata Jurewitz-Ennah, choć się już jakiś czas i z uśmiechem pokazuje swoim znane budowle.

Urszula z zamiłowaniem przypomina stare uliczki, po których przed rokiem tłumie tłumie spacerowała swym narzeczonym, dziś już mężem, znanym średniodystansowcem — Donathem. Na pytanie, w jakim kierunku będzie rozwijać swoje umiejętności sportowe, Jurewitz-Donath odpowiedziała:

— Najchętniej biegam 400 m. Dystans 800 m jest dla mnie już za długi. W przyszłości chciałabym startować tylko w sprintach.

### REIFF WIECZNIE MŁODY

Najpopularniejszym z zawodników zagranicznych był bezwątpienia weteran bieżni, Belg Gaston Reiff. Przy każdej okazji zbierał oklaski, a łowcy autografów" obrali właśnie Gastona za główny obiekt w polowaniach. Każdy chciał mieć w notesie podpis jednego z niewielu zwycięzców wielkiego Zatopka.

Dziś Reiff nie jest już w takiej formie, jak za dawnych lat, lecz w Krakowie przeżywał jakby drugą młodość. W biegu na 1500 m zwyciężył Porzebowskiego i rekordzistę NRD Hermana w czasie 3:53,6

### BRACIA HERMAN I HERMAN NIE BRAT

Młodego zawodnika NRD Hermana znamy dobrze. Ten utalentowany biegacz sprawiał polskim zawodnikom często niespodzianki, zwyciężając ich w wielu międzynarodowych spotkaniach. Tym razem Herman przyjechał już nie sam, lecz ze starszym bratem, instruktorem WF na wyższej uczelni.

Hubert przeszedł Siegfriedowi sukcesów na bieżni i podąża w ślady brata. Na razie jeszcze rywalizacja wśród braci kończy się zwycięstwem Siegfrieda, lecz już za rok może być z powodzeniem odwrotnie.

I jeszcze jeden Herman startował w Krakowie. Tym razem w barwach belgijskich. Z trzech Hermanów o kazał się on najlepszym, wygrywając bieg na 10 km w czasie 30:35,6 i 2 miejsc z przeszkodami w 9:22,4. Belg za imponował w Krakowie doskonałym finiszem, wobec którego i Ożóg i Chomiczewski byli bezradni.

### O INNYCH DROBIAZGACH...

Belgowie przez chwilę ontemieli, kiedy nieznany dla nich oszczepnik osiągnął w pierwszym rzucie odległość ponad 72 m. Pełni zachwytu byli nie tylko Belgowie, lecz także wszyscy ci którzy zgromadzili się na stadionie Ogniwa i obserwowali dynamiczne rzuty młodego Waliszaka.

Trener belgijski, który nie miał sobie uznania dla pary Sidlo — Waliszak, długo gratulował sukcesu tych trenerów. Szeliszowi.

Na starcie w Krakowie nie stanął Chromik. Tysiące miłośników lekkoatletyki interesuje zapewne stan jego zdrowia po kontuzji jaką odniósł w Bernie. Chromika spotkaliśmy w Krakowie w roli komentatora ale — jak zapewniają trenerzy — za dwa, trzy tygodnie spotkamy go także na bieżni.

Czy pojedzie on do NRD na Puchar im. Ruzbiga — trudno powiedzieć. Ahs nie napisaliśmy jeszcze, że lekką właśnie imprezę na życzenie od 400 m do 1 500 organizuje NRD w październiku dla najlepszych średniodystansowców świata.

### ...I O NIEDROBIAZGACH

Osobny rozdział powinniśmy poświęcić organizacji tej pouczającej imprezy, pozwalającej wiele do życzenia. Stadion nie był wystarczająco przygotowany. Do dyspozycji zawodników oddano tylko jedną szatnię. Niektórzy musieli w czasie biegu na 5 km tak że jeden z miotów wyładował między biegnącymi zawodnikami.

Ustalony na długo przed zawodami program trójmeczu został zmieniony na dzień przed meczem (e programy były już wydrukowane). Poza tym organizatorzy nie potrafili zapewnić porządku na widowni.

**A. JUCEWICZ**

# NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● 7:0 rozgromili piłkarze ZSRR na przestrzeni Szwecji w Moskwie U zwycięstwo wyrównił się dziesiątek dyspozycyjny tym razem skład, grający w składzie: Tatuszin, Gogobidze, Simonian, Sabnikow i Iljin. Trzeba zawodnika nie zaczęli pochwał drużynie radzieckiej, która dzisiaj wysoki poziom techniczny gospodarzy. Reprezentacja ZSRR została zaproszona przez Szwedów na mecz rewanżowy w Szwecji. W dniu 26 bm. czeka piłkarzy radzieckich poważniejsza próba: mecz z Węgrami, również w Moskwie.

● Do finału Olimpiady szachowej w Amsterdamie zakwalifikowały się po rozgrywkach eliminacyjnych następujące drużyny: z grupy I — ZSRR, Holandia i Islandia, z grupy II — Argentyna, Bułgaria i CSR, z grupy III — Izrael, Jugosławia i Szwecja, z grupy IV — Węgry, Niemcy zach. i Anglia. W silnych meczach Węgrzy, Czechosłowacy i Bułgarzy zakończyli swych przeciwników zdecydowanie, natomiast szwedzki raczej Argentyńczycy i Szwedzi.

● Międzynarodowe zawody miedzi lekkoatletyczne w Moskwie przyniosły sukces modelarzom CSR, przed ZSRR. Dalsze miejsca zajęły: Węgry, Ukraina, Polska, Rumunia, NRD i Bułgaria.

● Lekkoatleci Finlandii pokonali w Helsinkach Szwecję 207:202 (Szwed Frederiksen ustanowił nowy rekord kraju w czasie 76,74. Lundberg skoczył o tyczce 440). W Hamburgu Niemcy zach. zwyciężyły Francję 121:83 (Stracke przebiegł 800 m w 1:49,8).

2 innych wyników lekkoatletycznych zasługują na wyróżnienia dwa nowe rekordy CSR i ZSRR: Jugowiecha na 1 500 m — 3:43,4 oraz Kuca na 10 000 m — 29:21,4.

● W Bukareszcie wobec 100 000 widzów, piłkarska reprezentacja stolicy Rumunii pokonała wiedeńską Austrię 3:0. W Kładnie piłkarze Górnika zwyciężyli Banika 3:0 (2:0).

● Mistrzostwu kolarskie ZSRR na torze w sprincie zdobył w Tule rekordzista świata Wartgaszkin w 11,6. Wyścig na 4 000 m wygrał znany z Wyścigu Pokoju Critikow. Ostatniego wyścig dookoła MTB zakończył się sukcesem najlepszego kolarza niemieckiego Schura.

# PIŁKA NOŻNA

*Dyskusja o piłkarstwie*

## nie może być postrachem szkół

Lipiec, który nadchodzą do „Sportowca" w związku z dyskusją o piłkarstwie, poczują w dalszym ciągu jako główną bolączkę zaniedbania odcinka młodzieżowego.

Trenerzy z Bydgoskiej Gwardii Mieczysław Sobierajski i Jerzy Podgórski, także proszą o wprowadzenie piłki nożnej do szkół. „Piłkarz pozaszkolnej Sadi" uważa, że „piłka nożna powinna znaleźć się na Spartakiadzie Szkół Ogólnokształcących i AZS".

**Ob. Stanisław Krawczyk z Bytomia** (w środku) pisze:

„Jeden z chcemy stworzyć jasną przyszłość elementu piłkarskiemu, to musimy zacząć kadry młodych piłkarzy i to od razu, od dziś. Bo są do dzisiaj wypadki, że w zakładach, na kolonijach, a nawet na wczasach nie wolno grać w piłkę nożną. Powtarzamy zaprowadzić lekcje piłki nożnej w każdej szkole (ile pora godzinami tekcyjnymi). Powinniśmy urządzać mistrzostwa międzyszkolne i kolonijne.

### GŁOS MA KIEROWNIK ZAKŁADU TEORII AWF

Pragnąc zamieszczamy list nadesłany do nas przez kierownika Zakładu Teorii Akademii WF w Warszawie, mgr Romana Trzeciaka skiego.

Wiadome jest wszystkim działaczom i trenerom, że w okresie międzywojennego dwudziestolecia obowiązywał w polskim szkolnictwie zakaz gry w piłkę nożną przez dzieci i młodzież szkolną. Odpowiednie zarządzenia Ministerstwa WRiOP regulowały tę sprawę i wytworzyły w umysłach pedagogów głębokie przekonanie o wielce szkodliwym oddziaływaniu tej gry na młodociane organizmy uczniów. Z mocnym ugruntowanym przekonaniem weszliśmy w okres naszego dziesięciolecia.

O ile wiem, nie wyszło dotąd żadne zarządzenie Ministerstwa Oświaty, które by formalnie zniosło ten zakaz. Zakaz ten więc jakby nadal istnieje. Wprawdzie w nowych programach szkolnych **zaleca się** nauczanie gry w piłkę nożną, lecz wśród dyrektorów, kierowników szkół, nauczycieli różnych przedmiotów nauczania, a nawet wielu nauczycieli wf, istnieje w dalszym ciągu, jeśli nie mocne przekonanie o szkodliwości tej gry dla dzieci i młodzieży, to wyraźnie zaryzykowana **obawa przed grą**, która przez tyle lat była „postrachem" szkoły.

Pracując przez wiele lat w administracji szkolnej, niejednokrotnie byłem świadkiem przez wielu dyrektorów i kierowników szkół, którzy domagali się wyjaśnień, czy można dopuścić piłkę nożną do szkół.

Wytworzyła się bowiem paradoksalna sytuacja, polegająca na tym, że — mimo ustalonej opinii i bardzo jasnym zakazom — dzieci i młodzież szkolna z obcymi zainteresowaniem grała i gra w piłkę nożną, zaś nauczyciele unikali jej prowadzenia nie chcąc brać odpowiedzialności za ewentualne szkody, jakie poczynić ona może w zdrowiu młodzieży.

W takiej sytuacji dzieci i młodzież szkolna grała i gra najczęściej bez wiedzy nauczycieli, co właśnie jest główną przyczyną, iż tak „organizowana" gra dostarcza często dowodów jej przeciwnikom, wskazujących na szkodliwe oddziaływanie na zdrowie młodzieży. Młodzież pozostawiona sama sobie gra bowiem bez koniecznego umiaru, do ostatniego tchu, do utraty sił.

Tam jednak, gdzie piłką nożną (i nie tylko ową) kierują rozważni nauczyciele wf, trenerzy i instruktorzy, odpadają zwykle wszystkie argumenty o jej szkodliwości, o czym często przekonywałem się w swej praktyce pedagogicznej.

Z powyższych wywodów nasuwa się już

### PIERWSZY WNIOSEK:

**Władze szkolne powinny zalecić grę w piłkę nożną dla dzieci i młodzieży szkolnej, określając: wiek, formę gry i warunki, w których może być ona prowadzona bez szkody i uszczerbku dla zdrowia uczniów, a Instytut Naukowy Kultury Fizycznej powinien dostarczyć przekonywujących argumentów Ministerstwu do wydania odpowiedniego zarządzenia.**

Wniosek jest niezbyt jasny, gdyż powiedziałem wyżej, że w oficjalnych programach szkolnych Ministerstwo zaleca grę w piłkę nożną. Trzeba jednak wyjaśnić, że zaleca ją dopiero dla uczniów klasy VIII, a więc mających lat 15 i to uczniów silniejszych, przy czym zaleca raczej elementy gry oraz bliżej nieokreślone jej formy uproszczone, mogące się odbywać tylko w obrębie zespołu danej klasy. Z zaleceń tych przebija wielka ostrożność w lansowaniu gry. Czy uzasadniona?

Z relacji mgr Kaczmarczyka w 6 nr mies. „Kultura Fizyczna" z br. dowiadujemy się, że za Węgrzech, gdzie autor ostatnio przebywał, w piłkę nożną zaczynają grać dzieci już od I klasy szkoły podstawowej, to znaczy w 6 roku życia (bo w tym wieku rozpoczynają tam dzieci naukę), oczywiście odpowiednimi piłkami oraz na odpowiedniej wielkości boiskach piłkarskich, które znajdują się przy każdej szkole.

Polskie dzieci, również znacznie wcześniej, niż im się to zaleca, ujawniają zainteresowanie i grają w piłkę nożną. Nie ryzykując żadnych zagrożeń, co do określenia dolnej granicy wieku, o czym musi zdecydować lekarz oraz nauczyciele i trenerzy — sądzę, że obecne stanowisko Ministerstwa Oświaty należy zrewidować i dopuścić dzieci szkoły podstawowej do uprawiania gry w piłkę nożną.

Zaryzykuj się więc

### DRUGI WNIOSEK:

**Należy USTALIĆ WIEK chłopców, którzy mogą i powinni rozpocząć naukę gry i to we wszystkich polskich szkołach, a więc nie tylko w zespołach juniorów poszczególnych klas prowadzonych przez odpowiednich instruktorów i trenerów, lecz także w zespołach klasowych czy szkolnych prowadzonych pod okiem nauczycieli, a nawet nauczycielek, jeśli te prowadzą wf z chłopcami.**

Z tym wnioskiem wiążą się jednak dalsze następne.

Zrozumiałe jest, że dzieci 10-letnie czy nawet starsze nie mogą przyjąć tej postaci gry, jaka jest zalecana dla dorosłych zawodników. Dla nich należy ustalić uproszczone formy i spopularyzować je. Próby wprowadzenia w życie (także uproszczonej postaci gry zapoczątkował trener Kończewski, publikując ją w piśmie harcerskim „Drużyna". Starałem się ją przenieść nauczycielom w swym podręczniku gier i zabaw. Sądzę, że jedna forma nie wystarczy, że należy opracować przynajmniej ze dwie lub trzy postacie gry, eliminując trudności i obserwując przeplay; nadto dokładnie określić warunki związane z tych prowadzeniem, gdyż przygotowanie nauczycieli, zwłaszcza szkół podstawowych, w tym zakresie jest słabe i dlatego nie można ich pozostawić w sferze domysłów i dowolnych interpretacji.

### TRZECI WNIOSEK

zarysował się bardzo wyraźnie:

**Trenerzy piłki nożnej wraz z nauczycielami-piłkarzami (takimi jak np. kol. Ciszewski) winni ustalić formy przejściowe, uproszczone i wprowadzić je w życie, stopniowo upowszechniając.**

Z tym zagadnieniem nieodłącznie wiąże się sprawa produkcji odpowiednich piłek do gry, ustalenia odpowiednich wielkości boisk, czasu trwania gry, form rozgrywek i zawodów itp.

Oczywiście wszystko to jeszcze nie wystarcza do wprowadzenia gry do szkoły, do tego potrzebne

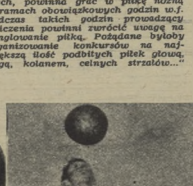

*Ob. Tadeusz Michaluk ze Ścinawy n. Odrą pisze nam: „...Młodzież wszystkich szkół, począwszy od podstawowych, powinna grać w piłkę nożną w ramach obowiązkowych godzin w.f. Podczas takich godzin prowadzący ćwiczenia powinni zwrócić uwagę na żonglowanie piłką. Pożądane byłoby organizowanie konkursów na największą ilość podbitych piłek głową, nogą, kolanem, celnych strzałów..."*

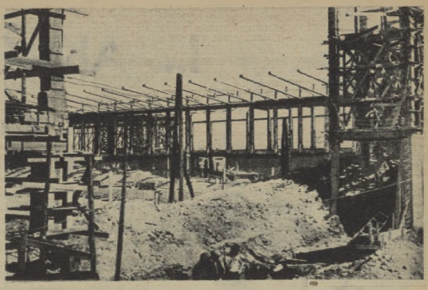

Torstal (z lewej) i Torwar (z prawej) — stan robót w początkach września b.r. Fot. A. Karpiński

# UMASOWIENIE TORSTALU I TORWARU

Tegoroczne lato, tak bogate w wydarzenia sportowe, powoli dobiega końca. Za kilka tygodni opustoszeją już bieżnie, korty tenisowe, baseny, tory żużlowe, a ich bohaterowie udadzą się na odpoczynek. My natomiast skierujemy uwagę na zimowe dyscypliny sportu. Pierwsi na arenę naszych zainteresowań wkroczą łyżwiarze i hokeiści. Już za miesiąc, 15 października, zobaczymy ich na Torwarze, a w 2 tygodnie później na Torstalu. Ci, którzy w tych dniach zjawią się na trybunach, będą mogli zapewne odświeżyć oczy ze zdziwienia. Po prostu — ani Torstalu ani Torwaru nie poznają.

Z racji starszeństwa zacznijmy od reprezentacyjnego sztucznego lodowiska Śląska-Torstalu.

Ślązaków znamy jako twardych i ambitnych ludzi. Na własność o budowie w Warszawie sztucznego lodowiska na 12 tys. widzów, postanowili zaimponować warszawiakom jeszcze większym 15-tysięcznym Torstalem. Już w maju runęły pod uderzeniami siekier i młotów stare spróchniałe trybuny, dziś w ich miejsce wznoszą się nowe, wysokie i majestatyczne trybuny, które w tym roku pomieszczą 10 tys. widzów. Reszta miejsc odda na zostanie do użytku w przyszłym roku.

Na jesieni przyszłego roku śmiało nazwiemy Torstal lodowiskiem europejskim. Wypoczęte bowiem będzie we wszystkich przestronne szatnie i natryski, kawiarnię, restaurację, hotel na 70 zawodników, pokoje klubowe, pokoje dla prasy, instruktorów, masażystów, poradnię sportowo-lekarską itp. To wszystko mieścić się będzie pod trybunami. A wyżej nad dachami trybun umieszczone będą silne reflektory oświetlające płytę lodowiskową.

Projektanci nowych urządzeń Torstalu nie zapomnieli również i o figurowcach. Dla nich pod boczną trybuną wybudowane zostało maleńkie lodowisko 14 x 14 m, na którym będą mogli trenować od września do końca maja.

Tyle o Torstalu.

A teraz przenieśmy się do Warszawy. Na Torwarze roboty przebiegają w przyspieszonym tempie. Ambicją projektantów jest oddać Warszawie ultranowoczesne lodowisko, które mogłoby konkurować z najpiękniejszymi tego rodzaju obiektami w Europie.

Zmiana projektów spowodowała, że kompletnie wykończony Torwar oddany zostanie do użytku w przyszłym roku. Wyjdzie to lodowisku na dobre, bowiem zamiast trybun ziemnych powstają żelbetonowe. Pod jedną z nich wybudowane zostanie lodowisko 40 X 15 m, zaopatrzone w wiszące dookoła balkony na 800 widzów. Tam oglądać będziemy zawody figuroweów przez cały okrągły rok (!!!). Choćby na zewnątrz panowały największe upały, temperatura tego obiektu, dzięki specjalnym urządzeniom, regulowana będzie na 10—15°.

Trybuny liczyć będą 12 tys. miejsc siedzących, w tym 10 tys. krytych. Główna trybuna przyjmie bardzo okazały i efektowny wygląd. W środku powstanie ogrzewana trybuna honorowa, w której m. in. znajdą pomieszczenie loże prasowe. A wyżej, na samej „jaskółce", znajdą się kabiny radiowe i telewizyjne. Tak samo, jak w Stalinogrodzie, światło na płytę lodowiskową płynąć będzie z reflektorów umieszczonych pod dachami trybun. A pod trybunami zostaną ulokowane wszystkie niezbędne instytucje gospodarcze z obliczonym na 120 zawodników luksusowym hotelem na czele.

Na to wszystko, jak już wspomnieliśmy, zaczekać jednak będziemy musieli do przyszłego roku. W tym roku na Torwarze zaśmiemy jeszcze „prowizorkę" na 5 tys. widzów.

Tak więc rywalizacja inwestycyjna między Stalinogrodem a Warszawą da nam w efekcie dwa piękne, na poziomie europejskim lodowiska.

Życzyć by należało, aby ich rywalizacja dała równie wysokie wyniki sportowe.

(ak.)

---

jest jeszcze **przygotowanie nauczycieli wf pracujących** w szkołach podstawowych, a także wielu średnich. Nie będzie to rzeczą łatwą, gdyż chodzi tu o **23 000 szkół**, a więc i tylu nauczycieli. Jest jednak możliwe, aby w ciągu kilku lat przygotować **etapami** odpowiednią ilość nauczycieli, poczynając od tych, którzy uczą w szkołach wyżej zorganizowanych.

Na kursach wakacyjnych wf podczas różnych narad i konferencji trenerzy i instruktorzy specjalizacji powinni **uczyć i upowszechniać piłkę nożną wśród nauczycieli**, aby stała się tak powszechnie znaną jak dwa ognie czy też palant. Absolwenci wyższych szkół wychowania fizycznego, technikum wf oraz liceów pedagogicznych typu wf winni także odegrać poważną rolę w upowszechnieniu gry.

**Tak długo, jak długo piłka nożna zostanie grą będącą w szkole obcym, jak długo nauczyciele stronić będą od niej z tytułu niewyjaśnionej sytuacji, jak długo dzieci same uganiać będą za piłką pozostawione sobie, gdzieś na peryferiach miast i pastwiskach wiejskich, a nie na terenie boisk szkolnych oraz w obecności nauczycieli i rodziców i przy pełnej ich aprobacie, jak to się dzieje na Węgrzech — tak długo nie wyjdziemy z impasu i wszystko co czynimy będzie sztukowaniem, klajstrowaniem, dającym rezultaty podobne tym jakie posiadamy obecnie.**

Poruszone tu sprawy uważam o tyle za pilne, że są obecnie opracowywane programy szkolne w których należałoby już zamieścić nowe, uzgodnione stanowisko zainteresowanych popularyzowaniem piłki nożnej.

### NIEODPOWIEDNI POZIOM TRENERÓW

Korzystając z prawa głosu, pragnę nadto wskazać jeszcze na jedną sprawę, od której — moim zdaniem — bardzo zależy poziom naszego piłkarstwa, jak też i innych działów sportu. Mam na myśli ogólny poziom naszych instruktorów i trenerów. Nie sądzę, aby był on zadowalający. Do uzyskiwania wysokich wyników sportowych potrzebne jest dziś wszechstronne przygotowanie nie tylko techniczne, ale także teoretyczne, poparte pełnymi studiami zawodowymi. Główny Komitet Kultury Fizycznej powołał w tym celu Studium. Zaoczne przy AWF. Niestety, wśród 583 zgłoszonych pracowników sportu znalazłem tam tylko 1 trenera piłki nożnej i 1 instruktora.

Ten stan domaga się gruntownej zmiany. Trenerzy wszystkich stopni nie tylko muszą być doskonałymi technikami, ale ponadto także pełne studia wychowania fizycznego. **Muszą się więc uczyć i jeszcze raz uczyć.** Pojedyncze sprowadzeni trenerzy zagraniczni nie mogą podołać wszystkim trudnościom istniejącym w naszym piłkarstwie. Tylko zespołowy wysiłek kierownictwa kulturą fizyczną oraz doskonale przygotowanej kadry trenerskiej i instruktorskiej, na tle szerokiego umasowienia gry, może doprowadzić do wyjścia z impasu piłkarstwa polskiego.

**MGR ROMAN TRZEŚNIOWSKI**

Obszerny list Gorzędkowski z Grodkowa pisze w dyskusji: „...w Czechosłowacji sprawę tę rozwiązano całkowicie. Po prostu uprowadzono piłkę do szkół"... Na zdjęciu: fragment z mistrzostw szkół w CSR.

Trener sekcji akrobatycznej Kolejarza, Antoni Rojewski.
Fot. J. Pawlak

# O TRENERZE ROJEWSKIM I... AKROBATYCE

## SPORCIE ODKRYTYM PRZEZ KOLEJARZY

Tysiącom widzów, którzy skupili się wokół estrady na Bielanach, gdzie w niedzielę obchodzono uroczyście Dzień Kolejarza, podobał się bardzo występ zespołu w regionalnych strojach łowickich, oklaskiwano gorąco chór warszawski, orkiestrę; ale niemniej podziwiali wszyscy występy członków - koła sportowego zrzeszenia Kolejarza z Ostrowia Wielkopolskiego, którzy popisywali się ćwiczeniami akrobatycznymi.

Tak, tak, akrobatyką. Cóż, nieznana to zupełnie u nas dyscyplina. Na razie. Niedługo będzie już popularna. Jest to zbyt atrakcyjny sport, aby miał nie „przyjąć się".

Na scenę wchodzą 10—12-letnie dziewczęta, konstruując naprzemiennie piramidy, figury. Co chwilę wybuchają oklaski. Wszystkie ćwiczenia wykonują bardzo dokładnie, precyzyjnie, każde kończą przepięknym, gimnastycznym „na baczność".

Obok estrady stoi trener, Antoni Rojewski, ślusarz z Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego. Ściska nerwowo palce, denerwuje się przed każdą trudniejszą piramidą. Ale wszystko szło składnie. Jego wychowankowie, choć po raz pierwszy występowali przed tak dużą widownią, zdawali się mieć rutynę nie mniejszą niż sama Rakoczy.

Trener Rojewski jest jednym z najstarszych działaczy Kolejarza, jest jednym z nielicznych u nas speców akrobatyki i jeszcze, mimo że przekroczył czterdziestkę, czynnym zawodnikiem. Wraz z grupą byłych gimnastyków grzyrządowych już w 1946 roku założył sekcję akrobatyczną. Na razie ćwiczyli tylko sami. Występowali na przeróżnych akademiach, uroczystościach. Występy podobały się publiczności, ale sekcja nie rosła, młodzi nie kwapili się jakoś do akrobatyki.

— To nie sport, to cyrk — odpowiadano, gdy Rojewski proponował niektórym rozpoczęcie treningów.

Ale grupka akrobatów z Warsztatów Naprawczych nie rezygnowała. Próbowali na wszystkie strony i wszystkie sposoby jakby zainteresować młodzież. Nie wychodziło. Wreszcie Rojewski wpadł na pomysł, jak okazało się, świetny. Kolega-gimnastyk, Brodnicki, przyprowadził na trening swoje ośmioletnie córeczki (występowały w niedzielę na Bielanach, dostały najwięcej oklasków). One, gdy już poduczyły się najprostszych ćwiczeń, zaczęły pokazywać je koleżankom, namawiać do treningów. Sekcja zaczęła się rozwijać. Rojewski przestał sam występować, poświęcił się zupełnie pracy trenerskiej. A praca to iście pionierska.

Te dziewczynki mają razem 25 lat.

Trzypiętrowa piramida w wykonaniu pięciu członków sekcji akrobatycznej Kolejarza z Ostrowia Wielkopolskiego.

W Ostrowie znano już młodych akrobatów. W sobotnie popołudnia, gdy na tablicy ogłoszeń Domu Kultury Kolejarza ukazał się barwny afisz zapowiadający akrobatów, sala zawsze była pełna. Ochotników do ćwiczeń było coraz więcej. Rojewski nie wszystkich nawet mógł przyjąć.

Za przykładem kolejarzy z Ostrowia poszły i inne ośrodki zrzeszenia. Powstała sekcja akrobatyki w Warszawie, powstały w innych miastach. Jest ich obecnie około dziesięciu, większość w Kolejarzu. GKKF na wiosnę tego roku uznał wreszcie akrobatykę za jedną z dyscyplin sportowych. Na jesieni odbędą się pierwsze zawody.

*

Na scenę weszły trzy dziewczynki. Krystyna Sanicka, Kazimiera Owczarek, Mirka Piechucka. Razem nie mają więcej niż 35 lat. A jak ćwiczą! Wydają się być z gumy, zwinne, silne. Podrzucają je do góry jak piłeczki.

Po skończonym ćwiczeniu podchodzą do Rojewskiego.

— Proszę pana, czy dobrze ćwiczyłyśmy? — pytają.

— Chyba dobrze, jeśli publiczność bije takie brawa — uśmiecha się Rojewski (b)

Zwycięzca Wyścigu Dookoła Polski, Więckowski.
Fot CAF

## TRÓJGŁOS O TOURZE: MŁODZI GÓRĄ!

Takiego Touru jak ten jeszcze nigdy nie było. To zupełnie inny wyścig niż w roku ubiegłym. Wszyscy, którzy brali w nim udział, podkreślają prawdziwie sportową atmosferę, to znaczy koleżeńską pomoc na trasie, wieczorem przy reperowaniu sprzętu i równie koleżeńską, zażartą walkę.

Próba. Kuś, Woźniak, Królikowski — przyznajmy, nie słyszeliśmy o nich dużo, raczej nazwisk ich nie dostrzegaliśmy w liście startowej. Przyglądaliśmy je takie „sławy" jak Wójcik, Wrzesiński, Chwiendacz. A właśnie ci młodzi stali się bohaterami wyścigu. Próba, który nigdy nie był w pierwszej trójce, na metę do Poznania wpadł pierwszy. I to jak walczył w zwycięstwo! Na stadion wjechał w grupie starych wyg kolarskich, między innymi z Wójcikiem. Ani przez moment nie zawahał się. Nacisnął mocniej pedały, dał wszystko z siebie. Etap wygrał.

**Wójcik**, jeden z najstarszych naszych kolarzy, zapytany o wrażenia z wyścigu powiedział nam:

— Gdy stanąłem na starcie w Warszawie, nie przypuszczałem, że walka weźmie taki obrót. Ci młodzi chłopcy o wiele szybciej niż my doszli do mistrzowskiej jazdy. Teraz nie można już mówić jak kiedyś, że mogą nam zagrozić. Sytuacja zmieniła się, teraz można zapytać: może my im jeszcze zagrozimy?

Znacie popularnego masażystę kolarzy, **Wolnego**? Nieodłączna to sylwetka na każdym wyścigu. On chyba najlepiej zna kolarzy, każdego, prawie miał w swych rękach. Poprośmy i jego o swe uwagi.

— Na trasie nie zawsze widzę kolarzy. Wtedy odpoczywam po pracy. Za to wieczorem mam czas na rozmowy, na przypatrzenie się naszym chłopakom. To dobrzy zawodnicy. Mój masaż nie zawsze był potrzebny. Kondycję mają taką, że mogliby jechać jeszcze

Ostatnie przed Sofią treningowe walki na tle Krokwi.

Fot. CAF

## Komentarz piłkarski

# POD ZNAKIEM SUKCESÓW GWARDII

Ubiegły tydzień stał pod znakiem sukcesów warszawskiej Gwardii. Zdobycie Pucharu przez drużynę nie posiadającą własnego boiska jest chyba bez precedensu w historii światowego piłkarstwa. Cieszy nas przede wszystkim zupełnie dobra forma warszawskich Gwardzistów.

W meczu wrocławskim zwyciężcy zdecydowanie górowali nad swoimi krakowską imiennicznią. W niedzielę spotkanie warszawiaków z przedstawicielami Krakowa, którzy również stało na niezłym poziomie. Szczególnie obrona i ciekawa była gra do przerwy, kiedy nie zaznaczała się przewaga żadnej z drużyn. Po przerwie okazało się, że Gwardziści mają o wiele lepszą kondycję od Ogniwa i przycisnęli zdecydowanie, wygrywając zasłużenie mecz. Prawa strona ataku bytomskiego Szpiedka — Trampasz tylko do przerwy stwarzała (wespół z szybkim Kempnym) groźne sytuacje pod bramką Sterczyńskiego, w drugiej połowie zarówno Trampasz, jak przede wszystkim Kempny, poważnie opadli z sił.

Porażki bytomskiego Ogniwa i łódzkiego Włókniarza skomplikowały górne rejony tabeli ligowej. Do tytułu mistrza pretendują obecnie zarówno te dwie drużyny, jak i zeszłoroczny mistrz — Unia następnie zdobywca Pucharu Polski, a nawet i krakowska Gwardia. Runda jesienna zapowiada się więc pod tym względem interesująco. Za straty spadkowe oddalił się na razie krakowskie Ogniwo, po rozgromieniu chorzowskich Budowlanych 6:1.

Ponieważ wszystko wskazuje, że walka i mistrzowski tytuł będzie w tym sezonie bardzo zacięta, dobrze byłoby, aby sekcja piłkarska GKKF podjęła szybko decyzję ewentualnych powtórek spotkań z poprzedniej mistrzolii, kiedy to tak Unia jak bytomskie Ogniwo stanęło do rozgrywek nie w pełni sił (bez graczy powracających z ZSRR).

W II lidze także nie rozegrano pełnej rundy, wobec pobytu piłkarzy Czerwika w CSR. Skreszyści na tym krakowski Włókniarz wysunął się na czoło tabeli. Porażka warszawskiego Kolejarza w Tarnowie z sypchą tę drużynę do trzeciej ligi. Tak to bywa.

(jp

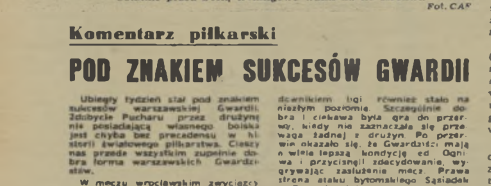

Wiśniewski (Warszawa) walczy o piłkę z Kościelnym (Kraków) we wrocławskim finale Pucharu Polski dwu Gwardii.

Fot. T. Drankowski

dwanaście etapów. Dobrze to świadczy o pracy zrzeszeń sportowych, które przygotowały kolarzy na „102".

Na zakończenie porozmawiamy ze znanym działaczem kolarskim, **Horoszkiem-Zalewskim.**

**Których z młodych kolarzy uważacie za najlepszych?**

— Jest ich bardzo dużo, o wiele więcej niż w jakimkolwiek poprzednim sezonie. Dobry jest Czarnecki, Jurek, Próba, nie mówiąc już o „starszym" Więckowskim. Wszyscy mają wielką przebojowość i ambicję.

— A jakie jeszcze braki?

— Tych też jest kilka. Próba ma jeszcze słaby styl jazdy, najlepszym jest w górach, w zjazdach. Za to w górach pierwszorzędnymi są Czarnecki i Jurek.

*

Wyścig Dookoła Polski zakończył w zasadzie tegoroczny sezon kolarski. Przed nami impreza październik — VIII Wyścig Pokoju. WDP był jedną z nieoficjalnych eliminacji. Dał on młodym kolarzom sposobność do pokazania swych zdolności, umiejscowienia się w czołówce.

Skład reprezentacji na przyszły Wyścig Pokoju będzie trudny do ustalenia. Jest z czego wybierać. A o to właśnie chodzi! (b)

# 5 MINUT PRZED SOFIĄ

Pięściarski turniej, który rozpoczyna się w dniu jutrzejszym w Sofii, jest niewątpliwie największą w Europie tegoroczną w tej dyscyplinie imprezą. Polscy pięściarze nie wyjechali na nią w najmocniejszym składzie. Brak w reprezentacyjnej drużynie Stefaniuka, Kruży i Antkiewicza mówi wyraźnie o stopniu jej osłabienia.

Z pewnym niepokojem oglądamy więc do naszych reprezentantów na ostatnią przed wyjazdem wizytę. Spodziewaliśmy się mimo to, że nasi zawodnicy zaprezentują się mocniej. Ale zanim na wstępie spotkało nas miłe rozczarowanie. Pierwszym, który — na pytanie jak się czuje wprost zalał nas falą optymizmu — był nasz reprezentacyjny kogut — Murawski.

Co prawda Kukier, słuchając pełnego swady i humoru potoku słów Murawskiego, uśmiechał się wyrozumiale, ale to nie przeszkadzało zupełnie rozbawionemu szczecinianowi.

— Ach, jaki mam gaz! Jakie (dzięki masażom Zalewskiego) mięśnie! Patrzcie jakie uderzenie flu lewy prosty pruje powietrze! Kto się z nim spotka, niech sobie stawia furtę w ringu, by łatwiej można było go wynieść — peroruje Murawski.

— Tylko uważaj, żeby ci się cios nie zaciął, bo jeżeli się tak zatniesz, jak czasem w gadaniu, to sam szukaj miejsca na wygodny wynos. Przyrzekam ci — zapewnia, śmiejąc się Brychlik — że jak będziesz się budził po nokaucie, to powiem ci: „Śpij spokojnie, nie spiesz się, zdążysz opowiedzieć później — jak to było".

Uwagę Brychlika kwituje głośny śmiech. Wszyscy mają wspaniałe humory, widać, że czują się wspaniale. Żarty i docinki krzyżują się jak pięściarskie ataki i natychmiastowe kontry.

Z boku usadowił się spokojny Milewski. Gdy przyniedliśmy się do niego i spytaliśmy, jak ocenia swoje szanse w sofijskim turnieju, pełnym wymowy ruchem rozłożył ręce i odpowiedział:

— Cóż na ten temat można powiedzieć? Pierwszy raz biorę udział w tak poważnych zawodach, ale nie pęszę się tym, jakoś tam będzie.

Tak samo z całym spokojem odnosi się do swego startu i następny debiutant Karpiński, który mas zapewniał, że też nie odczuwa ani odrobiny tremy i że zrobi wszystko, by wypaść jak najlepiej.

Wyraźnie zdegustowany natomiast był Kudlacik.

— Do boksu to jeszcze długo nie stracę sentymentu, ale ta ostatnie przygotowania do turnieju już mi dojadły — mówi uśmiechając się smętnie — Po turnieju to już chyba z przyzwyczajenia nawet do obiadu będę robił rozgrzewkę, a przed czytaniem książki footing — tak mi to się już wszystko pomieszało. Co prawda mam kondycję jak nigdy, ale po Sofii zrobię sobie odpoczynek — kończy skwaszony Kudlacik, jednak za chwilę, po jakiejś uwadze masażysty Zalewskiego, śmieje się już jak wszyscy.

Rozmowę trzeba przerwać, zawodników wołają już do auta. Niczego im nie życzymy, bo podobno jest taki przesąd, że czynić tego nie należy

(H. D.)

Jeden z filarów reprezentacji, Pietrzykowski w karykaturze J. Żebrowskiego.

## Tydzień w „Sportowcu"

Z szybkością 36 km/godz. jechali zwycięzcy wyścigu „Dookoła Polski" — kolarze pokoszalińscy. Dwunastoetapowy wyścig, liczący 1611 km, zakończył się indywidualnie zwycięstwem Więckowskiego przed Bugalskim. Widniejącym (warszawscy CWKS). Zespołowo zwyciężył oczywiście zespół CWKS, wyprzedzając Gwardię i Kolejarza.

**Gwardia Warszawa zdobyła Puchar Polski** po zwycięstwie nad Gwardią Kraków 3:1. W siedmiu rozegranych spotkaniach I ligi piłkarskiej Gwardia Warszawa pokonała Ogniwo Bytom 2:1, Włókniarz Łódź przegrał z Kolejarzem Poznań 0:1, Ogniwo Kraków pokonało Budowlanych Chorzów 4:1, a Unia Chorzów wygrała z CWKS 1:0. W II lidze po kolejnej odbyły się tylko 3 spotkania. Włókniarz Kraków pokonał Ogniwo Kraków 5:1, Górnik Wałbrzych wygrał z Budowlanymi Gdańsk 3:2, Kolejarz Warszawa przegrał z Ogniwem Tarnów 3:5.

W towarzyskich meczach piłkarskich grzeszące w Polsce drużyny CSR i NRD pomiędzy porażki. W Prudniku III ligowy Włókniarz pokonał Baniku Ostrawa (CSR) 3:1, a w Opolu Budowlani wygrali z Lokomotiv Goerlitz (NRD) 3:2. Junior Gwardii Warszawa zremisował ze Slavią Sofia, a Częstochowa pokonała Kielce 4:1.

**Najlepszą jedenastką NRD** przegrała spotkanie reprezentacja na tle we z reprezentacją Polski 0:2 która odbyli się w Poznaniu.

**Wyniki nierozstrzygniętym** zakończyły się najciekawiej zapowiadania w wadze muszej Kaszuba (W) — Jurka (Gd), w ramach spotkania pięściarskiego Warszawa — Gdańsk 16:4 w Prudniku Włókniarz pokonał piłkarzy Lokomotiv Goerlitz NRD 10:8.

**Na kortach w Szczecinie** w ogólnopolskim turnieju tenisowym wśród mężczyzn triumfował Kasia, a wśród kobiet Tinczyńska. W parze podwójnej mężczyzn jest to para Piątek — Gnoinek, a wśród kobiet Tinczyńska — Przyniańska (dziewczęta nie startowały).

**Dwie rundy** dzielą ligę żużlowców od zakończenia rozgrywek. Zdecydowanym faworytem na zajęcie pierwszego miejsca jest zespół wicemistrzowski Polski — Unii Leszno. Oto wyniki XVI rundy: Stal Unia 32:31, Górnik Kolejarz 36:30, Spójnia Włókniarz 31:23, CWKS — Ogniwo 39:23, Gwardia Budowlani 43:21.

STEFAN RZESIOT

# POD GORĄCYM NIEBEM TURYNU

Alicja Klemińska — najlepsza na 100 m. „motylek" Europy (bowiem reszta finalistek w Turynie pływała delfinem).

Wręczanie medali odbywało się w Turynie z wielką pompą. Oto trzy bosonogie graecje włoskie po dokonaniu ceremonii po finale 100 m. st. dowolnym. U góry od lewej: Balandin (ZSRR) — II m., Nyeki — I m. i Kadas — III m. (obaj Węgrzy).

Marek Petrusewicz — pierwszy w historii polskiego pływania wicemistrz Europy.

W skokach do wody bezkonkurencyjni byli zawodnicy radzieccy, którzy zdobyli 4 złote i 2 srebrne medale. Na zdjęciu zwycięzca w skokach z wieży i trampoliny — Brenner (z prawej) i zdobywca srebrnego medalu w skokach z trampoliny — Udalow.

Dużą atrakcją dla wszystkich Czytelników gazet sportowych i rubryk sportowych innych pism stanowią przesłane zdjęcia z wielkich, międzynarodowych imprez. Ogląda się te zdjęcia z przyjemnością, bo uzupełniają one niejako „namacalnie" obraz imprezy.

W różnych warunkach powstawały zamieszczone tutaj fotografie z przebiegu VIII Mistrzostw Europy w pływaniu. Sporo musieli się napracować fotoreporterzy, wyczyniając na wąskim brzegu basenu przeróżne harce, aby utrwalić na kliszy najbardziej emocjonujące momenty mistrzowskich zmagań. Powstawały z tego nieraz komiczne sytuacje. Powodowało je słońce w zasadzie sprzymierzeniec fotoreportera, powodowała widownia i główni autorzy tych zamierzonych widowisk, zawodnicy i reporterzy.

Pływalnia stadionu miejskiego w Turynie usytuowana jest tak, iż dłuższa jej oś biegnie z południa na północ. Co dzień rano, gdy rozgrywano mistrzowskie eliminacje armia fotoreporterów przyczajała się cicho i spokojnie tuż przy mecie, pod trybuną prasową. Spokój ten przekalał jednak jak bańka mydlana w momencie, gdy zwycięzcy eliminacji dopływali do mety.

Fotoreporterzy wyskakiwali jak spod ziemi tuż przed nosami międzynarodowej grupy dziennikarzy, zasłaniając oczywiście całkowicie widoczność. Robił się krzyk, machano rękami, wchodzono na krzesła, ale niewiele to pomagało. Spokój zapanowywał przed trybuną prasową dopiero po południu, kiedy słońce przechyliło się na drugą stronę basenu. Ale wtedy krzyk podnosiła przeciwległa trybuna.

### FINISZ Z „PIESKAMI"

Aby zrobić bardziej oryginalne zdjęcie fotografowie imali się różnych sposobów. Kiedy Węgierki Szike i Temes wygrały podwójne zwycięstwo na 100 m dow., dzielni młodzieńcy z fotoaparatami rzucili do wody tuż po skończeniu biegu dwa gumowe pieski i z tymi maskotkami rozpoczęli zdjęciową węgierskie mistrzynie z różnych stron.

Wtedy „włączył się" operator filmowy; biedak nie zdążył przecisnąć się przez tłum na metę i sfilmować doskonałego finiszu obu Węgierek od „czoła". Aby sobie odbić tę stratę, filmowiec prosił pływaczki o powtórzenie ostatniego momentu finiszu. Odpłynęły one oczywiście na jakieś 8—10 m, ale dopiero wtedy mistrz kamery spostrzegł, iż mają one w rękach nieszczęsne gumowe pieski. Rozpoczęła się ożywiona dyskusja filmowca z fotoreporterami. Ci ostatni tyle już nagimnastykali, iż zgodzili się w końcu na wycofanie z wody piesków, a filmowiec z rozjaśnioną twarzą mógł nakręcić dramatyczną walkę Szoke i Temes na finiszu 100 m, bez żadnych atrybutów, które by kompromitowały jego szybkość działania.

Było co filmować i fotografować podczas pływackich mistrzostw Europy. Same tylko konkurencje pływackie przyniosły 10 nowych rekordów mistrzostw a przecież nie tylko one były tardzo fotogeniczne. Do Turynu zjechała dziewczęca szkoła pływacka z Holandii, która demonstrowała tutaj co najmniej dwa razy dziennie, głównie przed wieczornymi meczami piłki wodnej, tańce w wodzie.

Młode Holenderki nie tylko pływały bardzo dobrze, ale wykazały również wielkie poczucie rytmu. Najwięcej jednak oklasków zebrały za figurę, którą nazwalibyśmy „wodne koło". Polegała ona na tym, iż w pewnym momencie 16 dziewcząt leżało na wznak na wodzie w jednym rzędzie, opierając stopy o barki następnej. Kiedy utworzono tę przygotowawczą figurę, pierwsza zawodniczka wykonała klasycznego koziołka, pociągając za sobą następne, tak że cały ten sznur płynął pod wodą, aby wspomniana już pierwsza zamknęła z ostatnią obwód koła. Potem koło to odbyło nad wodą i pod wodą przynajmniej ze dwa pełne obroty.

Fotografowie zakończyli imprezę w niedzielę późnym wieczorem, kiedy to w olbrzymiej Sali Di Torino Esposizioni dokonywano wręczenia pucharów. Aż 9 odebrali zawodnicy i zawodniczki Węgier, 4 ZSRR, 2 NRD i po jednym Niemcy zachodnie, Francja i Holandia.

### ZDJĘCIA KTÓRYCH NIE BĘDZIE

Tyle o zdjęciach, które widzicie tutaj, względnie które można w ogóle zobaczyć. Na koniec kilka słów o zdjęciach, których w ogóle nie będzie. Nie będzie bowiem zdjęć z towarzyskich spotkań pływaków węgierskich z pływakami włoskimi, jakie to mecze zaplanowane były w Genui. Nie będzie tych zdjęć dlatego, gdyż nie doszła do skutku spotkania. Włoskie ministerstwo spraw wewnętrznych nie przedłużyło wiz węgierskim pływakom a kiedy, musząc jechać do swego kraju przez Wenecję, otrzymali oni na ten przejazd zezwolenia, kierownictwo drużyny węgierskiej musiało złożyć pisemne oświadczenia, iż pływacy Węgier nie wystąpią w żadnym mieście włoskim w towarzyskich meczach. Sprawa zresztą we Włoszech mieniowa, bo podobnie było z niektórymi ekipami gimnastycznymi po tegorocznych mistrzostwach świata w Rzymie.

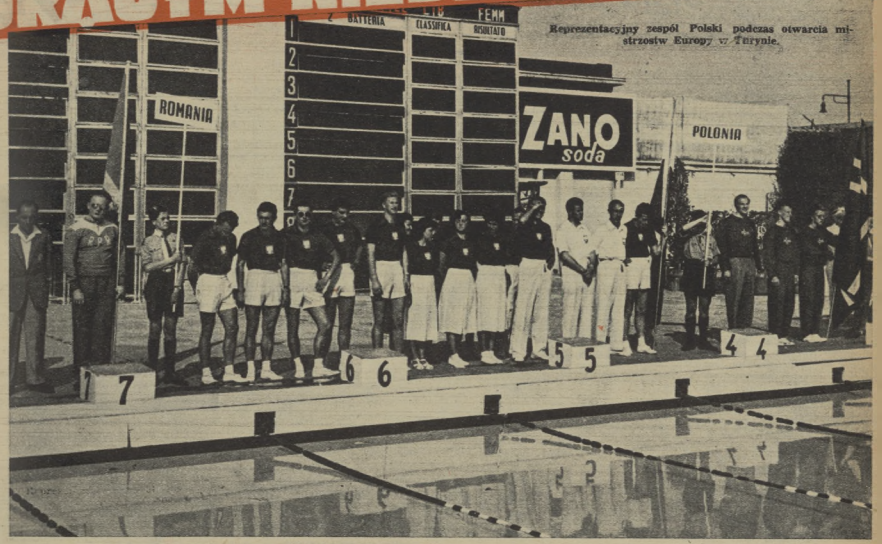


Reprezentacyjny zespół Polski podczas otwarcia mistrzostw Europy w Turynie.

**Csordas i Schuster — najlepsi długodystansowcy Europy. Pierwszy uzyskał dla Węgier złote medale na 400 i 1 500 m, a drugi srebrny na 1 500 m.**

**Geertje Wielema (Holandia) mogłaby śmiało konkurować z wieloma naszymi czołowymi grzebieciami. Jej wynik mistrzowski z Turynu (1:13,5) dałby jej na naszej liście najlepszych pływaków VI miejsce.**

**Rekordzista Europy Gilbert Bozon (Francja) w chwili po wyśrubowaniu po tytuł mistrza Europy.**

# Pod banderą WCZASOWĄ

— „Do zwrotu przez sztag!"

— „Jest, do zwrotu przez sztag!"

— „Fok luz, grot luz!"

— „Prawy szot foka wybierz..." — padają jedna za drugą komendy naszego sternika, ciemnego jak Polinezyjczyk, Alego i oto dziób dwumasztowego barkasa powoli przechodzi linię wiatru.

„Wybrane" żagle wypełniają się powietrzem, woda pod dziobem zaczyna przyjaźnie bulgotać, a odległa kępa drzew przybliża się z każdą chwilą. Po kilku minutach można już odróżnić stojące na wysokim brzegu jasne zabudowania i ciemne pale pomostu przystani LPŻ-tu. Ogniwa? AZS-u? — Nie, po prostu Funduszów Wczasów Pracowniczych.

Przyjechaliśmy na zwykłe wczasy do Rucian nad jeziorem Nidzkim, a trafiliśmy do królestwa sportów wodnych. Kiedy po raz pierwszy wsiadaliśmy na naszą szalupę, wielu z nas nie wiedziało gdzie dziób, a gdzie rufa. Przy zwrotach wybierano „groty szota", wanty wciągano na maszty i mało kto zdawał sobie właściwie sprawę, czym się różni fok od foki. A po dwóch tygodniach trudów trzy dyplomy sterników III klasy i kilkadziesiąt patentów żeglarskich — wręczone nam przez kierownika wyszkolenia, żeglarkę mistrzynię Polski, kapitan Sumińską — były najlepszym dowodem naszych postępów.

Żeglować mógł każdy kto umiał pływać. A kto nie umiał, tego urocza kierowniczka kulturalno-oświatowa, Krzysia Hann, brała do galopu. Każdego ranka trzeba było ćwiczyć wdechy i wydechy, strzałkę i grace nóg i po kilkunastu dniach adept sztuki pływackiej ustępował jeszcze wprawdzie poważnie nie tylko Petrusewiczowi, ale nawet jednemu z wczasowych mistrzów o wdzięcznym przezwisku Lalus, ale zawsze mógł już przepłynąć dwadzieścia czy czterdzieści metrów.

Jeśli któregokolwiek z uczestników szkolenia żeglarskiego spytałbyś, co najbardziej podobało mu się na wczasach, odpowiedziałby bez chwili wahania — reja!

Gdzie kucharek sześć tam... jeden kucharz potrzebny.

Wróciła już z niego grupa górników ze Stalinogrodu, załoga sternika Jurka i wreszcie przyszła kolej na nas: sportowców z koła kolejarza PRK 7 w Warszawie.

Dwa dni na słońcu i wodzie, wysoka fala na ogromne Śniardwy, nocleg pod namiotami (dla wielu pierwszy w życiu nocleg na świeżym powietrzu) — to tylko część wrażeń, podana tu zresztą w telegraficznym skrócie. To nic, że pod koniec „zdechł" wiatr i trzeba było wiosłować. Atmosfera wyścigu regatowego z sąsiednią załogą zmusiła do najwyższego wysiłku nawet naszego Waldeczka, który zarzekał się nie przykładał się zbyt pilnie do wiosła.

Ale nie tylko w żeglarstwie i wiosłowaniu toczyły się sportowe zmagania. W siatkówce, w skoku wzwyż i w dal, w pchnięciu kulą, w wyścigach kajaków też walczono o zaszczytne I miejsce i dyplomy. A wyniki? Nie były chyba najgorsze, jeśli na słabej skoczni jeden z wczasowiczów przeszedł wysokość 1,85, a drugi 1,85.

Lecz ostatecznie nie jest najważniejsze, czy ktoś przeskoczył metr sześćdziesiąt, czy też metr czterdzieści. Ważne jest to, że dziesiątki ludzi z całej Polski, którzy często o sporcie mieli jedynie mgliste wyobrażenie, przekonały się, iż najlepszym wypoczynkiem nie jest gnuśne leżenie na plaży, i gra w karty, a właśnie żeglarstwo, piłka, lekkoatletyka, pływanie.

**Tekst i zdjęcia**
**KRZYSZTOF BLAUTH**

„Oj ciężko, ciężko idą żagle w górę! — myśli Waldek, ciągnąc fał bezana. — A człowiek zawsze przypuszczał, że żeglarstwo to wylegiwanie się do góry brzuchem".

„Do zwrotu przez sztag!" „Fok luz, grot luz!". „Prawy szot foka wybierz!" — krzyżują się komendy a w głowie adepta sztuki żeglarskiej prawdziwy bigos. I nagle postanowienie: „Biorę kufer, wysiadam, ale..." przecież dookoła woda!

„Grot staw! Fok staw!" — i już dziób naszego barkasa tnie spokojne wody jez. Bełdańskiego

# W KONKURENCJI PIÓRA I OBIEKTYWU

radzimy wyjaśniamy dyskutujemy

Leopold Tajner pisze z Goleszowa:

## SKOKI NA LINIE

Moment odbicia na skoczni w Goleszowie (co 2 minuty i skok).

Stanowa linka długości 250 m (grub. 8,5 mm), wraz z technicznym urządzeniem pomyślu własnego, umożliwiła narciarzom Goleszowa realizowanie założonego planu pracy. Wprowadzenie nowych metod szkoleniowych wśród przyszłych wyczynowców nabiera coraz większego rozmachu.

Niemało trzeba było odwagi, by pozwolić się przypiąć do pasów spadochronu i z szybkością 50 km/godz. na wysok. 15 m nad ziemią dokonać pierwszego startu. Po pierwszych miesiącach zapoznawczych z linką hamulcową, która umożliwia zatrzymanie leciącego w każdej chwili, zadanie ucznia jest następujące:

**właściwa pozycja na rozbiegu, przygotowanie do odbicia, po odbiciu wychylenie w przód, idealne prowadzenie nart, symetryczna praca rąsiom, przygotowanie do lądowania, lądowanie z wypadem, właściwa pozycja po wylądowaniu.**

Dopiero w późniejszych skokach, po opanowaniu podstawowych elementów, uczeń otrzymuje dalsze zadanie:

**zmiana kierunku pod kątem 45° w prawo i w lewo z natychmiastowym powrotem na kierunek, obserwacja własnej sylwetki w locie, regulowanie wychyleniu i prężenie całego ciała w przód (w czym tkwi cała tajemnica długich skoków).**

Taki trening skoczka pozwala na wypracowanie poszczególnych faz skoku i właściwego stylu. Szczególne znaczenie ma trening prowadzony przy silnym czołowym lub bocznym wietrze. Skoczek zapoznaje się z działalnością prądów powietrza na jego sylwetkę i prowadzone narty. Jednocześnie stara się lecieć po linii najmniejszego oporu, tzn. ułożyć swą pozycję w locie tak, aby zyskać jak największą szybkość. Tym samym skoczek uczy się dynamicznego stylu i walki o długość skoku w warunkach naturalnych.

Jedna z pierwszych faz skoku. Lądowanie następuje na ścieżce z trocin, pokrytych pociętą słomą. W końcowej fazie poślizgu skoczek odczepia się od liny przez naciśnięcie guzika i uruchamia skok hydrauliczny.

Pierwszy przyrząd — z prawej (z pasem biaskranym) — służy do startów zapoznawczych, które odbywają się z linką hamulcową. Drugi — to pasy „padochronowe" dla zaawansowanych skoczków, „startujących na „petry gaz". W drodze powrotnej linka hamulcowa służy do wyciągania nart przygotowanych na start.

Zdjęcia nadesłał Leopold Tajner

Wszelkie prace związane z budową leśnej skoczni wykonaliśmy w ramach pracy społecznej. W najbliższych dniach narciarze LZS-u i Startu w Wiśle otrzymają w podarunku od Budowlanych z Goleszowa komplet urządzenia wraz z liną stalową.

LEOPOLD TAJNER

również gry zespołowe, między innymi gra w piłkę ręczną w lesie między drzewami (na miękkim podłożu).

Mając na uwadze podniesienie poziomu technicznego naszych zawodników - skoczków, apelujemy do wszystkich trenerów i instruktorów by zainteresowali się opisaną metodą szkoleniową.

Starogreckie malowidło — wieloboista podczas skoku w dal (w rękach — ciężarki).

## CHCĘ ZOSTAĆ WIELOBOISTĄ...

Ob. Jan Olejniłkowski z Radomska prosi nas o radę w następującej sprawie:

„Od pięciu lat — pisze ob. Olejniłkowski — uprawiam lekkoatletykę i obecnie chciałbym rozpocząć systematyczny trening pod kierunkiem dobrego trenera. Szczególnie interesuje mnie dziesięciobój, w którym osiągam wiele wyników.

Mam lat 24, wzrost 187 cm, wagę 84 kg. Proszę Was Redakcjo o udzielenie mi odpowiedzi, czy mogę dojść do dobrych wyników w dziesięcioboju, czy nie będzie tu przeszkodą mój duży wzrost?

Proszę również o przesłanie mi jakiegoś planu treningu, od którego mógłbym zacząć systematyczną pracę..."

Listów podobnych do tego, który przysłał nam ob. Olejniłkowski, otrzymujemy wiele. Młodzi sportowcy przypuszczają — i słusznie, że jeżeli w wielu konkurencjach i.a. osiągają dobre wyniki, to powinni „wziąć" się ze wieloboje. Wielobój jest najtrudniejszą konkurencją lekkoatletyczną, wymaga doskonałej szybkości, skoczności, dynamiki rzutów oraz harmonijnego rozwoju wszystkich mięśni, wymaga więc — pracy. Pracować trzeba dużo, systematycznie i wytrwale. W żadnym wypadku nie wolno trenować bez opieki trenera i lekarza sportowego. Nagroda za wytrwałą pracę jest tytuł najwszechstronniejszego lekkoatlety. O ten zaszczytny tytuł walczono już w starożytności.

Starożytne igrzyska Olimpijskie wyłaniały tylko jednego mistrza. Właśnie w wielobroju (pentathlon). Jego konkurencje to bieg na długość stadionu (192 m), skok w dal, rzut dyskiem i oszczepem oraz zapasy. Ostatnia konkurencja była konkurencją finałową. W igrzyskach nowożytnych początkowo rozegrano po raz pierwszy w roku 1906 w Atenach (zmiana nastąpiła tylko w skoku w dal, który zamieniono na skok z miejsca).

Dopiero w Sztokholmie, w 6 lat później, wprowadzono obowiązujące do dzisiaj konkurencje: 200 m, 1500 m, skok w dal, rzut oszczepem i dyskiem. Na tej samej Olimpiadzie rozegrano po raz pierwszy zawody o tytuł mistrza w dziesięcioboju. Pierwszym mistrzem olimpijskim i rekordzistą został Indianin Jim Thorpe.

Dzisiejszy dziesięcioboista nie jest już jedynym medalistą olimpijskim, jest jednak zwycięzcą dyscypliny najtrudniejszej, obszarnej najwyższym szacunkiem i jemu przypada miano najlepszego lekkoatlety.

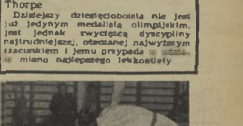

Pokaz samoobrony — „dżudo" w wykonaniu Joanny Sawech i Haliny Rzempołuch — studentek AWF.

## Szkodliwe czy pożyteczne?

Ob. Anna Legerzyńska z Bytomia zapytuje, dlaczego kobiety w krajach demokracji ludowej tak uprawiają zapaśnictwo, podczas gdy w Ameryce sport ten jest wśród kobiet niezwykle popularny?

Ob. Legerzyńska pisze między innymi:

„W jednym z numerów „Sportowca" zamieszczone jest zdjęcia ze spotkania „dżudo" dwu zawodniczek z AZS—AWF. A więc jaki tak, to udzielenie nazwę układzie sportowe przychylnie ustosunkują się do uprawiania przez kobiety tego sportu, mającego przecież tak wiele wspólnego z zapaśnictwem.

Z drugiej strony prasa sportowe twierdzi, że uprawianie w Ameryce kobiet przyczyniają się do zwiększenia zdrowia znacznie.

Chciałabym wiedzieć jak uprawnia przedstawia się ta sprawa?"

### WYJAŚNIAMY

Kobiety nie powinny uprawiać zapaśnictwa ze względu na ich budowę anatomiczną. Jest jednak dyscyplina sportu sblizona do zapaśnictwa, a mianowicie do uprawiania przez kobiety. Jest nią „dżudo" piękny i zdrowy sport, polegający na umiejętności natychmiastowego obezwładnienia przeciwnika. „Dżudo" nie dopuszcza chwytów zagrażających zdrowiu partnera, wymaga natomiast zręczności i pewności, która decyduje o wyniku walki. Dlatego właśnie może być uprawiany przez kobiety, oczywiście pod opieką odpowiedniego instruktora.

100-tysięczny stadion praski na Strahowie był niedawno terenem pojedynków żużlowców szwedzkich, angielskich, holenderskich i czechosłowackich. Zwycięstwo odniósł Szwed Lindarw. (zdjęcie w kółku). U góry — fragment jednego z biegów finałowych (szeroki tor żużlowy długości 614 m mógł mieścić 6 zawodników): prowadzą Szwed Lindarw (nr 10) i Anglik Bishop (nr 28).

# WYŚCIG BEZ HAMULCÓW

Żużel. Tu nie trzeba wiele tłumaczyć lub wyjaśniać. Wyścigi na torze żużlowym to najpopularniejsza odmiana sportu motorowego. To chyba po piłce nożnej najbardziej „masowa" — jeśli chodzi o publiczność — dyscyplina sportu.

Zbliża się wielka impreza żużlowa: 19 bm spotkanie CRZZ — Monakerna Sztokholm na torze Budowlanych w Warszawie i 21 bm mecz Szwecja — Polska, przy świetle elektrycznym na stadionie olimpijskim we Wrocławiu; należy więc odświeżyć w pamięci podstawowe wiadomości z dziedziny wyścigów na torze żużlowym.

338:373 to ujemny bilans międzynarodowych epotkań polskich żużlowców, na który składają się dwie przegrane ze Szwedami oraz dwukrotne zwycięstwo nad Czechosłowacją i Holandią. Obecnie będziemy mieli okazję do ponownego zmierzenia się z zawodnikami Szwecji.

Szwedzi przysyłają do Polski bardzo silną drużynę, składającą się z młodych, ale rutynowanych zawodników.

Ale wróćmy do wyścigu. Czterech zawodników zjechało już po pochylni, uruchomiło motocykle i stoją teraz na linii startowej, wpatrując się w gumkę rozciągniętą tuż przed ich przednimi kołami.

Sędzia bacznie obserwuje motocykle. Są już na jednej linii. Natężenie gwizdka i zwolniona gumka błyskawicznie otwiera drogę.

Start!

Motocykle, sypiąc spod tylnego koła fontanny żużlu, ruszają z miejsca. Zaczęła walka, kto pierwszy wejdzie w wiraż.

A czy pamiętacie technikę brania wiraży na torze żużlowym? Zawodnik, wchodząc w zakręt, pochyla cały motocykl gwałtownie w lewo, równoważąc go, choć wygląda to niezrozumiale, przednim kołem skręconym w kierunku przeciwnym. Idąc posługiem, pochyla motocykl tak silnie w lewo, że musi stworzyć sobie dodatkowy punkt oparcia. Do tego celu służy lewa noga uzbrojona w żelazny pantofel.

Choć cały wyścig rozgrywany jest na 4 okrążenia i trwa tylko około 90 sekund, zawodnik — oprócz umiejętności technikl jazdy — musi posiadać żelazną kondycję, gdyż pozycja na motocyklu wcale nie jest „wypoczynkiem", a utrzymanie motocykla w poślizgu i kierownicy w skręconej pozycji wymaga nie lada umiejętności i dużej siły fizycznej.

Walka rozgrywa się zasadniczo właśnie na wirażach, gdyż proste są bardzo krótkie. Jednak szybkość na wirażu nie jest duża, waha się w granicach 40 km/godz., toteż — choć to groźnie wygląda — nawet w razie upadku zawodnik nie jest narażony na niebezpieczeństwo. Chroni go jeszcze skórzane ubranie, hełm i niezbyt twarda powierzchnia toru żużlowego.

Trudno jest przebić się przez strumień żużla wylatujący spod koła jadącego z przodu. Wiedzą o tym dobrze zawodnicy i wykorzystują to w stosowaniu taktyki jazdy zespołowej, blokując przeciwników.

Do startów na torach żużlowych używa się specjalnych motocykli, które nie nadają się do żadnej innej jazdy. Są to motocykle o specjalnej budowie, zaopatrzone w jednocylindrowy silnik pojemności 500 ccm, o bardzo dużej mocy 45 KM, co równa się mocy dobrego samochodu osobowego (np. Warszawa ma 50 KM a pamiętajmy, że motocykl waży 87 kg, a samochód ok. 1350 kg). Silnik jest przystosowany do specjalnego paliwa tzw. metanolu (technicznny alkohol metylowy) i jest obliczony na duży ale krótkotrwały wysiłek. Motocykle te nie mają w ogóle hamulców i skrzynek biegu, kierowca dysponuje tylko regulacją gazu i sprzęgłem. Szybkość jest raczej niewielka, ponieważ nie przekracza 100 km/godz., a szybkości przeciętne, osiągane na torach żużlowych, wahają się w granicach 65—75 km/godz.

R. KOSTRZYCO

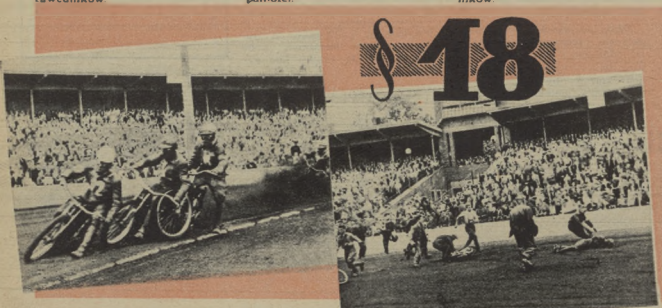


Jedną z najważniejszych pozycji Regulaminu Motocyklowych Wyścigów na Żużlu jest — znany doskonale wszystkim sędziom i zawodnikom — § 18.

Paragraf ten nosi nazwę: „Niebezpieczna lub niesportowa jazda". Oto pełne brzmienie tej pozycji:

„Sędzia główny może wykluczyć z biegu zawodnika, który — wg jego opinii — jedzie w sposób zagrażający bezpieczeństwu lub nie sportowo.

Jeśli zdaniem sędziego głównego taka jazda powoduje możliwość niebezpiecznego wypadku lub stwarza lepszą sytuację dla zespołu — którego członkiem jest za-

Mistrz sportu — Olejniczak, zdobywca Pucharu Ziem Zachodnich we Wrocławiu.

Najlepszym żużlowcem Szwecji jest Olle Nygren (z lewej — w białym kombinezonie) — czwarty w mistrzostwach świata 1953 r.

wodnik popełniający przekroczenie, względnie w zawodach indywidualnych — utrudnia sytuację innego zawodnika lub zawodników popełniający przekroczenie może być wykluczony z biegu.

Jako przykład takiego przekroczenia uważa się m. in.:

— wjeżdżanie między zawodnika i krawężnik lub między dwóch zawodników (gdy brak dostatecznego miejsca);

— nagłe, umyślne zmiana toru jazdy (najczęściej, a w szczególności jadąc w grupie lub będąc tuż przed nazwanym, umyślne zarzucanie tylnym kołem w przednie koło zawodnika jadącego z tyłu;

— odpychanie ręką lub nogą lub umyślne odpychanie, jadąc w sąsiedztwie z innymi zawodnikami.

Jak widzimy, decyzja co do przekroczenia § 18 leży wyłącznie w rękach sędziego głównego, a jego dotyczące tzw. „faktu na torze" nie podlega protestom lub zażaleniom.

Zdjęcie zamieszczone obok przedstawia typowe przekroczenie § 18. Zawodnik nr 8 (na trzeciej pozycji) pcha się niebezpiecznie między krawężnik i zawodnika nr 4. Rezultat widzimy na drugim zdjęciu. Tego rodzaju objawy nadmiernej brawury są ostro karane i jest ich coraz mniej na torze żużlowym.

**Tekst i zdjęcia:**
**BOHDAN LUBIŃSKI**

# ...ale słowa PRZESADY

*AMERYKANIE w żaden sposób nie mogą się pogodzić z faktem, że puchar Davisa od kilku lat pozostaje w Australii. Bezustannie kombinują jakby to tradycyjne trofeum odebrać i przywieźć z powrotem do Stanów Zjednoczonych. Ostatnio Związek Tenisowy zamanifestował jako trenera młodych talentów słynnego Jacka Kramera — spadkobiercę „cyrku Tildena".*

*Lecz wychowanie młodych — to jeszcze daleka droga, a tu trzeba działać energicznie i natychmiast. Związek dokłada więc starań, aby tenisiści amerykańscy stanęli na kortach Australii w jak najlepszej kondycji fizycznej i psychicznej. W związku z tym powzięte „drugoletnie" postanowienie wyprzedzenia po puchar Davisa do Australii odbędzie się... bez kobiet.*

*Co to znaczy?... Zeraz wyjaśnimy. W ubiegłym roku Trabert i Seixas wybrali się do Australii wraz z małżonkami. W tym roku damy to pozostaną w USA i nie odbędą pięknej turystycznej wycieczki. Aby lepiej przeszkodzić postanowienie amerykańskiego Związku przypominamy, że przed kilku laty w drużynie USA grał Frank Parker-Polkowski (z pochodzenia Polak), który udał się do*

Tenisiści Australii z Pucharem Davisa

*Sydney wraz z małżonką. Była to dama dużo starszą od niego i bardzo energiczna (niegdyś była żoną słynnego trenera kalifornijskiego). Pani Parker po prostu terroryzowała kierownictwo drużyny amerykańskiej i wtrącała się do wszystkiego. Jak później mówiono, pani Parker było jedną z przyczyn klęski Yanksów w Australii.*

*Zobaczymy, czy postępowanie Związku USA, wbrew powiedzeniu „dzida dłubi nie może, to baba pomoże" okaże się słuszne.*

*JAK to się mogło stać, że Syjamczyk CHAMROEN SONGKITRAT nauczył się sztuki pięściarskiej i już po raz drugi sięga po mistrzostwo świata w kategorii koguciej?*

*Pokonany przez Australijczyka Jimmy Carruthersa, powtórnie stanie na ringu 18 września w Bangkoku, aby zmierzyć się z Francuzem Robertem Cohen.*

*Gdzie Songkitrat nauczył się boksować?*

*W klasztorze!*

*— Niepodobna, to nie do wiary, to chyba kaczka dziennikarska! — słyszymy głosy Czytelników.*

*A jednak tak było w istocie. Boks w Syjamie — dziś znanym Thailandem — stał się sportem narodowym. To nie ten boks, który oglądacie na naszych ringach. Jest on zupełnie odmienny i przypomina stary boks francuski „savate", w którym dozwolone są ciosy zadane za pomocą nóg.*

*Otóż zwanemiego nauczania młodych ludzi mieli w klasztorach buddyjskich... W jaki sposób sport ten przenikał przez mury klasztorne — dziś niepodobna dociec. W każdym razie sodomowali się tam od niepamiętnych czasów. Przypuszczalnie zaczęto uczyć boksu dla samoobrony. Tak czy owak, pięściarstwo w Syjamie wchodzi w zakres powszechnego nauczania młodzieży szkolnej.*

*W jednym z takich klasztorów, znanych w tym kraju, uczył Songkitrat uczyć się szlachetnej sztuki, a tutaj tam ją mógł posiąść, gdyż w Syjamie nie istnieją amatorskie kluby sportowe. Songkitrat stoczył w swej karierze 34 walki „przy pomocy nóg" i wygrał je wszystkie.*

*Młody Chamroen zyskał sławę, zwrócono więc na niego uwagę w*

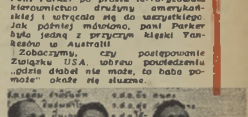

Francuz Cohen (z lewej) i Chamroen Songkitrat (z prawej) — w mundurze oficera policji syjamskiej — walczą 18 września o tytuł mistrza świata wagi koguciej.

*dyrekcji policji, która zapewne sądziła, że potrafi on dzielnie walczyć ze światem przestępczym. Wkrótce zauważono go na porucznika i mianowano instruktorem wychowania fizycznego. Oczywiście instruktor powinien mieć wszechstronne wiadomości sportowe. Wtedy to Songkitrat zapoznał się z pięściarstwem uprawianym na całej kuli ziemskiej.*

*Kandydat na mistrza świata rozegrał dotąd zaledwie 8 walk na normalnym ringu. Songkitrat posiada wiele zalet bokserskich, potrafi bardzo silnie bić i jest groźny w zwarciach. Lecz Syjamczyk ma również „piętę achillesową" — nie zmógł, póki jego przeciwnik zasypuje krzywizny w czasie spotkania. Jeśli wydarzy się taki wypadek, Songkitrat gubi impet, ciosy tracą na mocy i szczęsna wyraźnie naszczędzać rywala, nie chcąc wyczerpać mu krzywdy.*

*BYĆ może, gdyby imperializm japoński pod wodzą Mussolinitego nie wywrzeźwił na podobi Abisynii, ALEKSY ANTKIEWICZ nie zdobyłby brązowego medalu w Londynie i srebrnego w Helsinkach...*

*Co ma wspólnego z Antkiewiczem wojna abisyńsko-włoska? — zapytacie. Ano ukaże, że i zagadnęliśmy kiedyś naszego „bombardiera", jak to się stało, że zainteresował się bokserem i otrzymaliśmy taką odpowiedź:*

*— Chodziłem do szkoły w czasie, kiedy rozpoczęła się wojna abisyńsko-włoska. My, młodzi, byliśmy sercem przy narodzie, który bronił swej niepodległości. Ale znaleźli się i sympatycy Włochów. W czasie szkolnych pauz bawiliśmy się „w wojnę". Ja oczywiście grałem czele wojsk abisyńskich, jako sam Negus Negezti — król królów — Haile Selassie. Walczyliśmy „z fascystami" do upadłego i nie raz zdarzało się, że w ruch szły nawet pięści. Tak zaczęły się moje pierwsze walki bokserskie (gr)*

*Antkiewicz ze skakanką (za nim Kasparczak).*

*Fot. CAF*

F. Strynkiewicz „Głowa zapaśnika".

# 1% SPORTU...

IV Ogólnopolska Wystawa Plastyki w salach Zachęty stanowi przegląd dorobku dwuletniego wysiłku twórczego naszych artystów. Różnorodna tematyka — jaką podejmują w swych pracach artyści — proces stałego pogłębiania treści ideologicznych świadczą o coraz silniejszym wiązaniu się artystów z problematyką życia współczesnego, co jest jednym z głównych postulatów sztuki realizmu socjalistycznego. Plastycy stają się coraz bardziej wrażliwi na zjawiska otaczającej ich rzeczywistości, na wszystkie jej najbardziej typowe przejawy. Coraz głębiej rozumieją, że w sztuce powinna znaleźć pełne odbicie prawda naszych czasów, naszego życia.

Wśród wielu dziedzin życia ważne miejsce zajmuje dziś sport. Uprawiany w skali masowej, w warunkach rozwoju i przy możliwościach, jakie się coraz szerzej otwierają, stał się on bez przesady istotną składową częścią życia społecznego w Polsce. Toteż dziwić się należy dlaczego zagadnienia sportu znajdują ciągle tak słabe odbicie na naszych wystawach. Artyści wciąż stronią od tematyki sportowej, zamykając jakby oczy na te bogate źródła inspiracji twórczych.

Dostatecznej wymowę posiadają tu cyfry. Na 705 eksponowanych na obecnej wystawie prac, tematykę sportu podejmuje zaledwie 10, co stanowi niewiele ponad 1 procent całości. Cztery rzeźby, trzy prace z zakresu malarstwa i trzy z grafiki — to wszystko.

T. Sieklucki „Zapaśnicy".

Gdzie należy szukać przyczyn tego zjawiska? Tematyka sportowa daje przecież rozległe i różnorodne możliwości wypowiedzenia się artystycznego. Już przez samo nierozerwalne związanie z człowiekiem jest głęboko humanistyczną, jednocześnie społeczną — przez ukazanie masowości i wyczynowości sportu. Wreszcie daje artyście możność przeprowadzenia wnikliwych studiów anatomicznych nad ukazaniem piękna ciała ludzkiego w ruchu.

Zajmijmy się analizą wystawionych prac. Mamy tu dwa wyścigi kolarskie i zawody strzeleckie — w malarstwie; rajd motocyklowy, wyścig kolarski i zjazd narciarski zatytułowany „Pochwała wczasom" — w grafice; wreszcie w rzeźbie — zapaśników, koszykówkę, skok wzwyż i głowę zapaśnika.

Obraz Spasowicz-Świdzińskiej „Wyścig Pokoju", mimo iż podejmuje aktualny rokrocznie motyw masowej i cieszącej się ogromną popularnością imprezy, nie oddaje jednak istotnego jej charakteru. Trasa wyścigu wiedzie na tym obrazie w pobliżu widocznego na dalszym planie osiedla fabrycznego. Tymczasem zaledwie parę osób wyszło, by powitać uczestników. Sytuacja wręcz odwrotna do atmosfery panującej w dniach, kiedy z na-

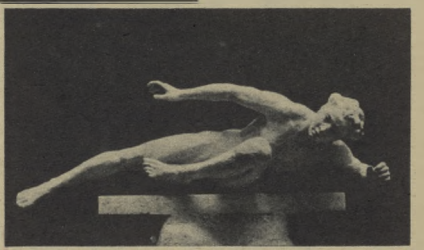

P. Wojtyna „Studium sportowe — skok wzwyż".

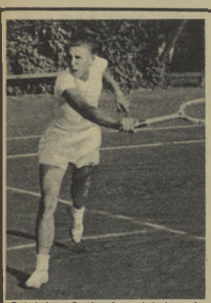

Ostatnio Gąsiorek zdobył mistrzostwo ZS Stal, zwyciężając w półfinale Bratka a w finale Diricha.
*Fot. Jerzy Kortowski*

## Wiesław Gąsiorek
**WICEMISTRZ POLSKI JUNIORÓW**

Gąsiorek podobał się wszystkim w półfinałach mistrzostw krakowskich. Grał, jak to się mówi, „z serwem", atakował „z głowa". Jego taktyka była bardzo różnorodna, piłki z bekhendu prawie zawsze dawały punkty.

Rozmawiamy z Gąsiorkiem.

— Z tenisem zapoznałem się w szkole. Jestem uczniem Technikum Budowy Taboru Kolejowego w Gdańsku. Zacząłem od pierwszego kroku w Sopocie. Było nas 36 zawodników. Zajęłem wtedy pierwsze miejsce. W 1951 roku brałem udział w mistrzostwach Polski juniorów. Odpadłem w ćwierćfinałach. Rok później powiodło mi się niewiele lepiej. W 1953 r. zdobyłem wicemistrzostwo. Dalej, to pamiętny wyjazd do Leningradu, gdzie odniosłem zwycięstwo nad tenisistą radzieckim Polmem (7:5, 0:6, 7:5).

— W tenisie spotykacie się na piątkę, a jak z nauką?

— Prawie tak samo. Dostatecznych bardzo mało, więcej czwórek i piątek.

# *Najmłodsze rakiety*
# O SOBIE

## Barbara Panasiuk,
**MISTRZYNI POLSKI JUNIORÓW**

— Na korty trafiłam nie przypadkiem. Mój starszy brat zaczął o wiele wcześniej ode mnie, podając piłki na kortach Agrykoli. Potem zaczął grać sam i namówił mnie do tego. Zaopiekował się mną trener Rosiak. Po kilkunastomiesięcznym treningu wystawiono mnie po raz pierwszy do turnieju juniorów w Warszawie. Zajęłam wtedy trzecie miejsce.

W 1952 r. zdobyłam pierwsze miejsce w mistrzostwach Polski, a rok później zajęłam zaledwie trzecie miejsce. Pokonała mnie Guzikówna. Zrewanżowałam się jej dopiero na turnieju w Sopocie.

W tym roku Panasiuk zwyciężyła Piątkównę w decydującej walce o mistrzostwo. Nie było to łatwe. Do ostatniej chwili wysoka Piątkówna nie rezygnowała ze zwycięstwa. Panasiuk zwyciężyła jednak szybkością i kilkoma zaskakującymi piłkami.

Panasiuk jest uczennicą dziewiątej klasy szkoły ogólnokształcącej w Warszawie. Pokazywała nam swoje świadectwo. Oczywiście z wychowania fizycznego bardzo dobrze, poza tym sześć jedynek dwójki. (b)

Basia Panasiuk serwuje.
*Fot. Andrzej Piotrowski*

pięciem śledziony szlachetną walkę kolarzy.

Drugi obraz obejmujący ten sam temat — Ciechanowicza — ukazuje wprawdzie wyległą na ulicę tłum mieszkańców, ale traktuje go zdawkowo, nie oddając entuzjazmu widzów, przy jednoczesnych poważnych błędach sytuacyjnych (kolarze jadą prosto w ludzi zgromadzonych na chodniku). Trzeci obraz — Harmacińskiej — „Na zawodach strzeleckich w Szczecinie" znów razi zdawkowością i mechanicznym wyliczeniem scen, sytuacji i szczegółów w miejsca syntetycznego obrazu artystycznego.

Grafika również słabo rozwiązuje podjętą tematykę. „Pochwała wesołom" to zbyt łagodny termin dla trojga nieciarzy zasuszających na leb na szyję (i to w

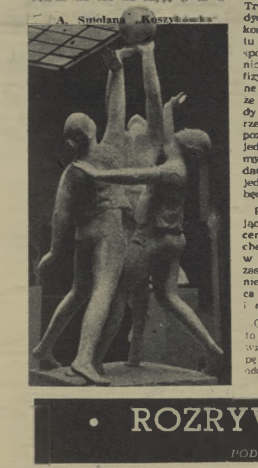

A. Smolana „Koszykówka"

złych pozycjach ujazdowych) z samego szczytu. Chęć dekoracyjnego potraktowania tumanów śniegu daje w rezultacie dziwaczny efekt niezrozumiałych eksplozji.

Bezsprzecznie przyznać należy, iż najlepiej przedstawia się sytuacja w rzeźbie. Jest tych prac cztery, wliczając rzeźbę Strynkiewicza — „Głowa zapaśnika" w której odlany został doskonale typ fizyczny atlety. Mocno osadzona na karku głowa, podkreślona muskulatura twarzy, wpółotwarte usta — w swej dosadnej charakterystyce sprawiają istotne wrażenie siły i tężyzny fizycznej.

Rzeźba Smolany „Koszykówka" przedstawia trzy walczące o piłkę zawodniczki. Jest to ciekawa i przemyślana kompozycja. Trochę za mało w niej jednak dynamiki. Trzy naturalnej wielkości postacie dziewcząt zastygły tu w bardzej tanecznym, niż sportowym ruchu. Za małe zróżnicowanie postaci pod względem fizycznym, podobieństwo wzajemne ich gestów świadczą o tym, że artysta ustąpił nieco z prawdy „żyjącej pod kosem" na rzecz efektownego układu kompozycyjnego. W sumie należy jednak pozytywnie ocenić pomyślne rozwiązanie trudnego zadania, jakim było zespolenie w jedną harmonijną całość trzech będących w ruchu postaci.

Praca Wojtyny — przedstawiająca skok wzwyż — jest owocem rzetelnych studiów nad ruchem i układem ciała ludzkiego w skoku. Jeżeli byłyby tu jakieś zastrzeżenia, to należałoby je odnieść do wyrazu twarzy sportowca na której brak jest skupienia i napięcia.

Ostatnia z wymienionych rzeźb to praca Siekluckiego przedstawiająca naturalnej wielkości grupę w walce zapaśniczej. Artysta oddaje realistycznie moment zmagania się zawodników. Świadome niedopracowanie poszczególnych partii krzyży, zwalistych ciał potęguje dosadność ich charakterystyki. Prawidłowe chwyty zapaśnicze w trafnie przeprowadzonej kompozycji podkreślają jeszcze bardziej moc artystycznego wyrazu realizm rzeźby.

*

Różnorodność tematów mieszczących się w każdej dyscyplinie sportu jest naprawdę nieprzebrana. Każda z nich rozporządza bogatym zasobem charakterystycznych ruchów i typowych układów ciała. Jest jeszcze jeden ważny moment: zagadnienie konkretnego adresata — i szerokiego odbiorcy społecznego dzieł o tematyce sportowej i to zwłaszcza dzieł z zakresu rzeźby, która przez swą monumentalność i trójwymiarowość odgrywa dużą rolę jako uzupełnienie rozplanowań przestrzennych i architektury. Chętnie widzielibyśmy na przykład rzeźbę Smolany, zdobiącą Międzyszkolny Park Sportowy.

Kluby, stadiony, parki i hale sportowe wymagają związanej tematycznie i treściowo ze swym przeznaczeniem dekoracji, pozostającej również na wysokim poziomie artystycznym.

Wniosek jaki wysunął obradujący w końcu czerwca br Zjazd Związku Polskich Artystów Plastyków o objęcie plastyki „planem narodowym ze ścisłym określeniem jej udziału w urbanistyce i architekturze" w pełni zasługuje na uznanie. Pozwoli to kres do dziś jeszcze pokutującemu i niezdrowemu objawowi tworzenia prac „na wystawę", a artystom pozwoli wyjść ze swą twórczością na przeciw szerokim zapotrzebowaniom i konkretnym zamówieniom społecznym

**I. MILSKA**

## Marian Wróbel opowiada:

## WYBITNI ARTYŚCI PRZY SZACHOWNICY

Gra szachowa i kompozycja ... wielu tak interesowały nie tylko szachistów, lecz również artystów wszelkiego rodzaju, muzyków, poetów, pisarzy, filozofów, naukowców. Oczywiście ich gry nie można równać z grą mistrzów szachowych, którzy wyłącznie poświęcają się szachom, zdarzają się jednak wypadki osiągnięcia wcale poważnych wyników przez specjalistów z innych dziedzin nauki i sztuki.

Pomiędzy zwolennikami gry szachowej znajdują się przedstawiciele rozmaitych specjalności, najwięcej jednak zadowolenia da szachów okazują dyscypliny ścisłe, jak matematyka, astronomowie, specjaliści nauk technicznych oraz — o dziwo — muzycy. Dość wspomnieć o zapomnianym już mistrzu szachowym ANDRE DANICAN, znanym bliżej wśród PHILIDORA. Dziś znacznie więcej ceniony w nim szachista, znakomitego twórcę „nowej strategii", jednego z największych myślicieli szachowych. Z perspektywy czasu raczej uważamy go za szachistę, który również komponował zgrabne opery na kilkanaście lat przed rewolucją francuską.

Natomiast nuteję znani są szachistom dwaj inni wielcy twórcy. Pierwszy z nich to poeta ALFRED MUSSET, jeden z czołowych przedstawicieli romantyzmu francuskiego, autor głośnej „Spowiedzi dziecięcia wieku". Utrwał on namiętnie w szachy, a do naszych czasów dochował się problem przez niego skomponowany.

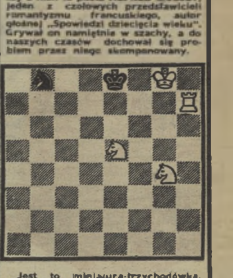

Jest to miniatura-przychodówka. Białe zaczynają i matują w 3 posunięciu. Drobiazg tan dobrze pomyślany i poprawnie wykonany nie ale odzywiście na poziomie jego prac literackich, niemniej godny jest przypomnienia, jako jedyna praca na polu szachowym tego wybitnego poety.

Znacznie powszechniejszą rolę w szachach odegrał HARRY THOMAS BUCKLE, który zasłynął w roku 1847 Wygrał turniej w Londynie, wyeliminował kilku znanych mistrzów, tak że zaczęto go uważać za rywala Staunton Buckle wygrał dwa mecze ze znanymi wówczas szachistami: Kieseritzkim i Loewenthalem. W wielkim turnieju w Londynie w 1851 r. nie wziął udziału. Rumiacz się brakiem czasu (pisał wtedy „Historię cywilizacji Anglii", którą to dzieło przyniosło mu wielką sławę). Jak grał wybitny historyk ilustruje poniższa partia

**PARTIA**

Białe: Buckle Czarne: Loewenthal

1. e2—e4, e7—e5. 2. Gf1—c4, Sg8—f6. 3. Sb1—c3, Gf8—c5. 4. Sg1—f3, Sb8—c6. 5. d2—d3, d7—d6. 6. h2—h3, h7—h6. 7. Sc3—e2, Sc6—e7. 8. Se2—g3, 0—0. 9. 0—0, Sf6—d7. 10. d3—d4, ed4:d4. 11. Sf3:d4, d6—d5. 12. ed4:d5, c5:d5. 13. Gc4—b3, a7—a5. 14. a2—a4, Sd5—e4. 15. Sg3:e4, de4:e4. 16. Sd4—b5, Wa8—a6. 17. Hd1:d8, Wf8:d8. 18. Gc1—f4, Wa6—a8. 19. Gf4—e3, Gc5:e3. 20. f2:e3, Wd8—f8. 21. Kg1—h2, Gc8—e6. 22. Gb3:e6, fe6:e6. 23. Wa1—d1, h7—h6. 24. Wd1—d7, f7—f5. 25. g2—g3, Wf8—f8. 26. Wf1—d1, Se7—g8. 27. Sb5—c7, Wa8—e8. 28. Sc7—d5, Kg8—f7. 29. Sd5:f6, g7:f6. 30. Wd7:e7 i czarne poddały się.

# ROZRYWKI UMYSŁOWE

*POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI*

**WIROKRZYWÓWKA**

Znaczenie wyrazów:

Wirowo: 1) Koszykarz Spójni Gdańsk, 2) znana lekkoatletka węgierska, 3) rekordzistka Polski w skoku o tyczce, 4) bokser rumuński (waga piórkowa), 5) zrzeszenie sportowe w Bułgarii, 6) reprezentacyjny bokser rumuński, 7) kolarz CSR uczestnik Wyścigu Pokoju, 8) trener radzieckich siatkarzy, były zawodnik), 9) [illegible] Poziomo: 9) „narty" w jęz. obcym, 10) okres czasu, 11) mistrz Polski w boksie (waga półciężka), 12) gatunek strusia, 13) [illegible] „dół".

Pionowo: 1) Mistrz Rumunii w piłce nożnej, 12) bokser Wiślanina, 14) Lidii (waga muszą), 13) skrót pewnego związku zawodowego, 15) zgodność [illegible] wiekowej, 16) postać ze sztuki „A to ATS".

**„Łamacz", Warszawa**

*

Za rozwiązanie podanej wirokrzywówki Redakcja przeznacza do rozdzielenia dziesięć książek. Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec", Warszawa 10, skr. p-towa 255 z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi dwa tygodnie.


Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 12,80 zł, półrocznie 27,50 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 805-42.

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM
—B-19649

WYDAWCA — RSW „Prasa", REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 255. Redaktor naczelny tel. 896-43, 824-11 w. 56; archiwum i foto — tel. 824-11 w. 57; sekretarz red. — 865-46. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-51 i 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielosłodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

# Basia Lerczakówna

## od przodu i z góry

Rekordzistka Polski juniorek, Basia Lerczakówna, weszła w Bernie do czołówki sprinterek Europy. Widzimy ją obok na zdjęciach (dolne — fotokamera na mecie) w biegu finałowym mistrzostw Europy na 200 m. Kolejność na taśmie była następująca: 1) Iikina — ZSRR (nr 147) 24,3 sek.; 2) Turowa — ZSRR (nr 145) 24,4; 3) Hampton — Anglia (nr 25) 24,4; 4) Lerczak — Polska (nr 40) 24,4; 5) Ulitkina — ZSRR 24,7; 6) Boehmer — Niemcy zach. 25,0.

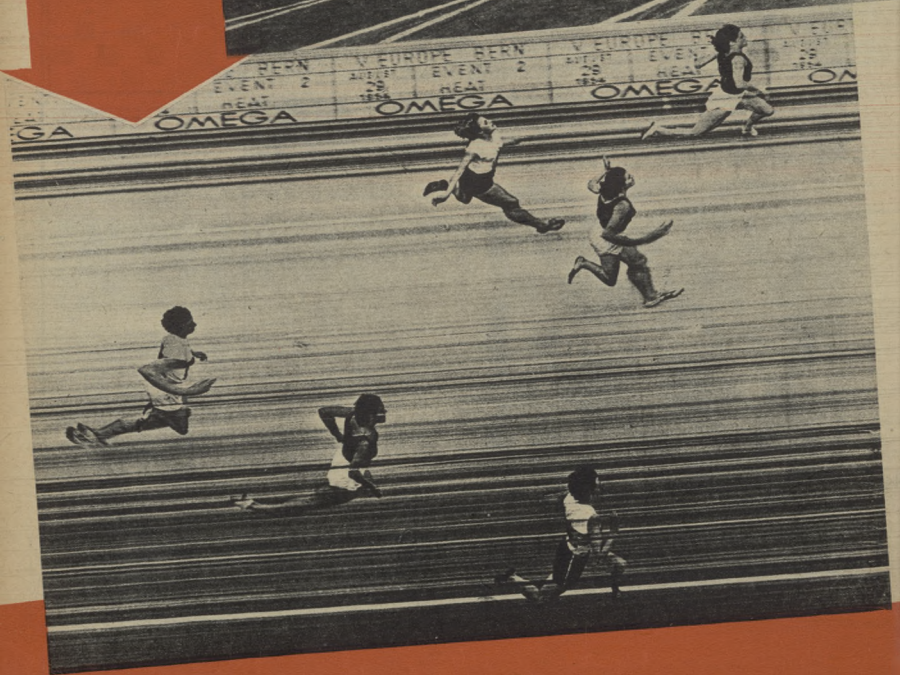

# SPORTOWIEC

22 WRZEŚNIA 1954 ▪ NR 38 (142) ▪ CENA ZŁ. 1.20

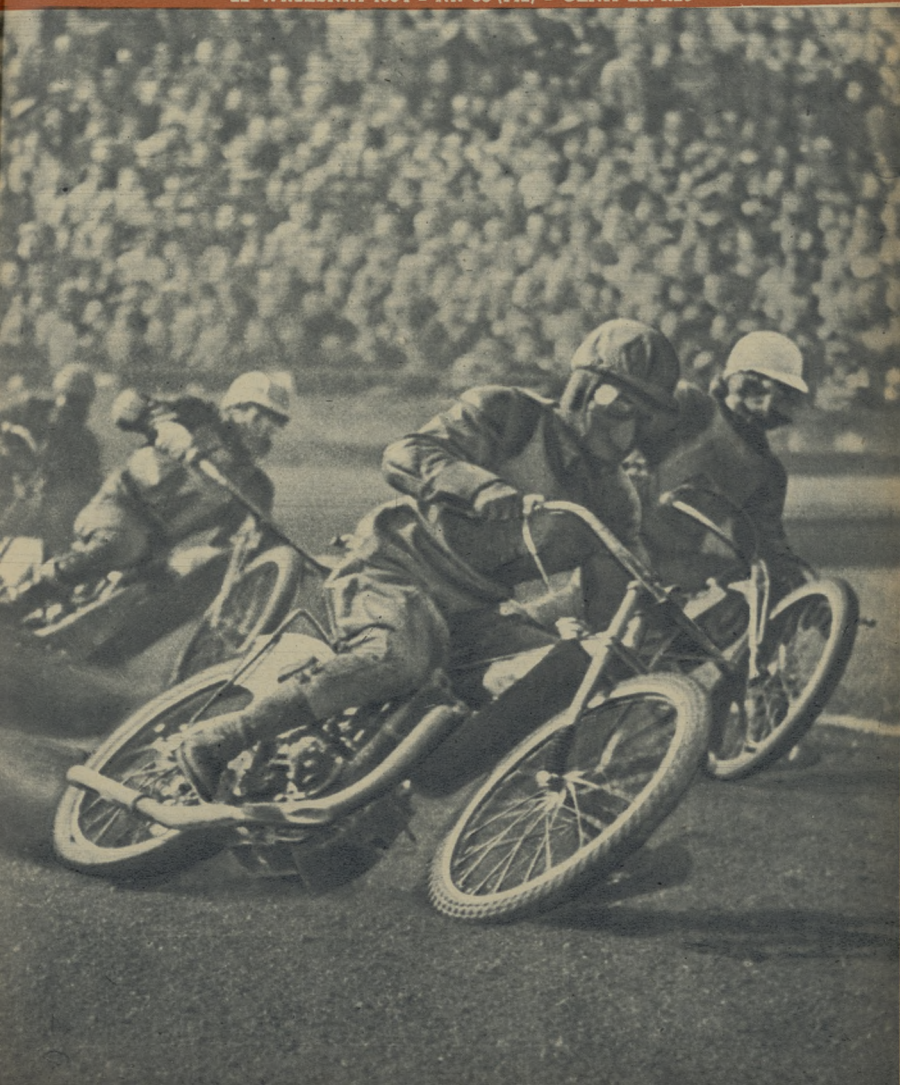

# Pierwsza wielka próba

**Wojtuś jest jeszcze za mały, aby startować w zawodach.**

**10-letni Mu[illegible]Nowicki z matką.**

**Start dziewczynek na 60 m.**

— Tak to już jest — mówi pani Nowicka, poprawiając coś przy garderobie Mariana — Trzech ich mam, chłopaków i wszyscy sportowcy. Najstarszy gra w siatkówkę, Marian biega, a najmłodszy. No cóż, najmłodszy ma dopiero 6 lat, ale i z niego będzie zuch, a jakże.

Trudno powiedzieć, żeby zwierzenia matki interesowały Mariana, który niecierpliwie spogląda w kierunku stojących już na mecie kolegów. Za chwilę instruktor da znak i chłopcy, wbiegną na tor, a tu mamie zebrało się na rodzinne opowieści.

Ogródek Jordanowski przy ul. Polnej rozbrzmiewa gwarem setek dziecięcych głosów. Tu „Express Wieczorny" zorganizował zawody lekkoatletyczne dla dzieci. Przez tubę megafonu padają już pierwsze wyniki. Na zielonej powierzchni bieżni jaskrawo bieleją linie znaczące poszczególne tory. Coraz to nowi zawodnicy napływają przez gościnnie otwartą bramę. Zawodnicy od lat pięciu.

Tyle lat ma właśnie pucołowaty **Zbinio Cadzyński** zwycięzca w biegu na 30 m. Koledzy Zbinia traktują zawody jak wesołą zabawę. Przyjemnie jest pobiegać, gdy jest się zawodnikiem w wieku lat pięciu. Ale Zbinio ma przejętą, skupioną twarzyczkę a na metę wpada zupełnie jak Zatopek. Co za emocje, jaki wysiłek i zmęczenie w przymkniętych oczkach i rozchylonych ustach!

Dwie starsze siostry troskliwie ubierają w sweterek młodego zwycięzcę — dzień jest dość chłodny, a Zbinio „startował" jak przystało na prawdziwego zwycięzcę — w kostiumie gimnastycznym. Dowiadujemy się, że ogródek lekkoatletyki Zbinio uprawia jeszcze narciarstwo — w zimie jeździ na nartach w parku szkolnym.

Jakie są dalsze plany młodego sportowca? — Trudno przewidzieć, ponieważ włożywszy sweter Zbinio natychmiast przylega się do gromadki widzów i realizowanie ignoruje nasze pytania. Nic dziwnego, patrzeć jest rzeczywiście na co...

Oprócz biegów na 30 i 60 m odbywają się tu również skoki w dal i trzy palantówką. Sędziowie, instruktorzy i organizatorzy zawodów mają pełne ręce roboty. Przy stolikach stojących przed bramą ogródka dzieci otrzymują kartki, na których notuje się wiek, nazwisko, konkurencję, w której startują, i wyniki. Zawodnicy biegną, skaczą i rzucają z karteczkami w ręku. Czasami w zapale i emocji karteczka wysunie się z ręki i wtedy

— Gdzie masz kolego kartkę?

Dlaczego startowałeś na 30 m, ile masz lat?

Nie jest przyjemnie usłyszeć takie pytania, gdy właśnie własną pierzą przecięło się białą wstęgę mety. Nie jest również przyjemnie stać na starcie i niecierpliwie wypytywać zagrzewanych instruktorów: „— Proszę pana, a kiedy będą biegły dziewczynki? — Proszę pani, mnie jest zimno, ja bym chciał już rzucać".

Szkoda, że wyniki ogłaszane przez megafon monotonnym głosem nie docierały przeważnie do uszów małych zawodników, którzy natychmiast po dobiegnięciu do mety, po rzucie, czy skoku, chcieli wiedzieć: jaki czas, jaka odległość?

Czy norma BSPO wykonana?

Mówiąc krótko: zawody lekkoatletyczne dla dzieci to impreza niezwykle potrzebna i w koncepcji swej udana. Czy organizacja tego rodzaju zawodów powinna być tak chaotyczna? — Oczywiście że nie. Nie zapomnijmy jednak, że zawody w ogródku na Polnej to pierwsza wielka próba nie tylko młodych sił zawodników ale również i organizatorów takiej imprezy.

**W. LUBKOWSKA**

**Mały Zbinio Cadzyński ze strachem przerywa taśmę biegu na 30 m.**
*Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski*

## Tydzień w »Sportowcu«

**Brawo Ruti** Rezultat 58,87 w rzucie młotem to osobisty wynik w historii lekkoatletyki, a czwarty w tym roku w Europie. „Ruti to kandydat na mistrza świata — powiedział o nim trener Szeiesi. Dodajmy, że mindemu mistrzowi dziesięć sekundzie 17-letni Ciepły, który rzucił 54,20. Mamy więc i w młocie tandem prawie już tak alley jak w ostrzepie Sidło — Walczak. Ciepły na zawodach w Bielsku uzyskał również dobry wynik w pchnięciu kulą 5 kg — 17,30 m.

**2:23,4** — to nowy rekord Polski na 1 000 m, który ustanowił podczas zawodów w Poznaniu Lewandowski.

**426 skoczyć o tyczce** Ważny na zawodach AWF w Warszawie Wyniki ten jest drugim rezultatem w tej konkurencji w historii polskiej lekkoatletyki.

**Dobrany i upadki** towarzyszyły III eliminacjom motorowym do mistrzostw Polski, jakie odbyły się w Krakowie. W ten sposób zyskali oni prawo startu w finałowych wyścigach, gdzie wyłonili się miedalerki od mety. W eliminacjach sześciu: Biernacki 125 ccm, Kanaś 250 ccm, Bębenek 350 ccm, Kanaś 500 ccm.

**Taaaka ryba!** — wołali widzowie (tu, jak wiadomo, wyczyny ryb) przygladający się nad jeziorem w Dzielanowie mistrzostwom Polski w podkarpaciu. W konkurencji grupowej tytuł mistrza zdobyli starzyki z Krakowa, w konkurencji spinningu pierwsze miejsce zajmował z Lublina.

**Budowniczowie** Pałacu Kultury i Nauki zorganizowali w niedzielę swoją spartakiadę, w której udział brali ponad 200 zawodników na dzieciach i paniach. Rozegrano mistrzostwa w wielu dyscyplinach. Np. w piłce nożnej drużyna „Stroiteł" zwyciężyła. Ogniwo

**Biwa przygód** z Keczam (Kolejarz Kraków pokazał błyskawicznego futbolu szachowego: redakcji „Głos Robotniczy" Rewalacją okazał się zawodnik Panasiewicz, który pokonał naszego najlepszego zwycięzcę turnieju Szymańskiego.

**Puchar GKKF** w wioślarstwie zdobył AZS podczas regat w Łagiewnikach Bydgoskich.

**Tytuł najlepszego kolarza średniodystansowego** w Polsce zdobył na torze we Wrocławiu wrocławianin Grundman. Pokonał on rutynowanego Bika Kaczmarka, mistrza, który był porażka zeszłorocznego mistrza Południowskiego, który odpadł w eliminacjach.

**Biegiina wstęga Brdy** powędrowała tym razem do Poznania. W tradycyjnych zawodach kajakowych, które odbyły się w Bydgoszczy zwyciężyło drużynowo poznańskie Ogniwo.

**Bez niespodzianek** odbyły się niedzielne mecze w lidze piłki ręcznej. Zwyciężyli faworyci. Na czele tabel figuruje AZS Stalingród.

**Mistrzem tenisa** został zespół Gwardii Poznań, który w ostatniej rundzie rozgrywek pokonał stołeczną Wisłę (6:3).

**Tadeusz Ruti (CWKS).**
*Fot. S. Rostkowski*

## Komentarz piłkarski

# Co mówią stracone punkty

Piątkowa bramkami strzelonymi przez Polski, która dały w efekcie dwa zwycięstwa nad radiolskimi Górnikami i krakowską Gwardią, CWKS polepszył nieznacznie swoją pozycję. U góry tabeli również nastąpiły dalsze przesunięcia. Niespodzianka, w Bytomiu, ponieśli Ogniwo porażkę z poznańskim Kolejarzem, co wykorzystali Kdacy Widzewiarze, wyprzedzając się na przedowniku ligi.

Ciekawie wygląda tabela ligowa, jeśli spojrzy się na nią od strony straconych punktów. Spróbujmy ją tak ułożyć. Otrzymamy wówczas ligę obrar obecnego stanu bojów ligowych te nawiązach zamieszczamy miejsca, jakie normalnie ten według zdobytych punktów.

**I LIGA:**

| | | |
|---|---|---|
| 1. | Unia Chorzów (2) | 8 pkt. stracon. |
| 2. | Ogniwo Bytom (3) | 9 pkt. |
| 3. | Gwardia Warszawa (4) | 9 pkt. |
| 4. | Widzewiarz Łódź (1) | 10 pkt. |
| 5. | Gwardia Kraków (7) | 11 pkt. |
| 6. | Kolejarz Poznań (5) | 12 pkt. |
| 7. | Budowlani Chorzów (6) | 12 pkt. |
| 8. | Ogniwo Kraków (8) | 13 pkt. |
| 9. | CWKS (9) | 16 pkt. |
| 10. | Górnik Radlin (10) | 16 pkt. |
| 11. | Gwardia Bydgoszcz (11) | 16 pkt. |

Widzimy tu wyraźnie grupę spadkową trzech drużyn oraz, jak na razie, dość słabne przodownictwo Widzewiarza.

**II LIGA:**

| | | |
|---|---|---|
| 1. | Górnik Bytom (2) | 5 pkt. stracon. |
| 2. | Widzewiarz Kraków (1) | 7 pkt. |
| 3. | Stal Sosnowiec (3) | 7 pkt. |
| 4. | Górnik Zabrze (5) | 8 pkt. |
| 5. | Budowlani Gdańsk (4) | 9 pkt. |
| 6. | Górnik Walbrzych (6) | 14 pkt. |
| 7. | Gwardia Kielce (7) | 14 pkt. |
| 8. | Budowlani Opole (10) | 16 pkt. |
| 9. | Ogniwo Tarnów (8) | 17 pkt. |
| 10. | Ogniwo Wrocław (9) | 17 pkt. |
| 11. | Kolejarz Warszawa (11) | 18 pkt. |

Chociaż w II lidze przodownictwo objął krakowski Widzewiarz, to jednak bytomscy Górnicy mają „w dalszym ciągu najpoważniejsze szanse na tytuł mistrza.

*ijh*

**Red. Jerzy Zmarzlik telefonuje z Bułgarii**

# W SOFII od zwycięstwa do zwycięstwa

TURNIEJ na stadionie im. Wasyla Lewskiego spopularyzował jeszcze bardziej w Bułgarii boks, który niedawno zdobył tu licznych sympatyków. Przeszło 10 tys. widzów przeżywa codziennie emocje turniejowe, entuzjazmując się oczywiście przede wszystkim sukcesami swoich pięściarzy.

A Bułgarzy byli właściwie o krok od wielkiego rozczarowania. Sędzili, że ich boks znalazł się już na dobrej drodze rozwojowej, a tu masz! W pierwszym meczu w Sofii klęska z Polską 2:18! Dopiero nasze wysokie zwycięstwo nad drużyną radziecką 16:4 pozwoliło Bułgarom spojrzeć trochę radośniej na swoich pięściarzy.

Jak podkreśleniem, Bułgaria jest bardzo młodą „potęgą" bokserską Europy, toteż ogromnym sukcesem jest jej zwycięstwo nad dobrze przecież zawsze notowanymi w bokserskim Węgrami 12:8. Zaznaczyć także trzeba, że właśnie Bułgarzy mają najmniej szczęścia do sędziów. Przyznanie zwycięstwa Węgrom Węgrowi nad Słowakiem w wadze koguciej było wielką pomyłką, podobnie jak i odebranie wygranej doskonałemu półśredniemu Sarderianowi w walce z Muellerem (NRD). Publiczność bułgarska demonstrowała swoje niezadowolenie z werdyktu zapalając z gazet pochodnie i machając nimi.

Nasi bokserzy cieszą się w Sofii ogromną popularnością. Doskonałe wrażenie sprawiły zwłaszcza na tym ciężkim turnieju dokładnością postawy i piękny styl walki. Przed wyjazdem do Bułgarii martwiły poważnie obawy czy nasza regeneracja, całkowicie brakiem pięciu naszych z mistrzostw Europy, da sobie radę. Potwierdziła się jednak w Sofii opinia pospartakiadowa, że mamy obecnie szeroką i wyrównaną czołówkę pięściarską. Siła naszego zespołu to właśnie wyrównanie klasy. Pamiętajmy, że zarówno w wadze koguciej, jak i w piórkowej, walczą w Sofii czwarte lokaty tych kategorii a nie stwarza to najmniejszej luki.

Z reprezentacji na pierwszym miejscu należy wymienić Kukiera, który jest w naszej klasą [illegible] mistrzostwach zdobył dość uznanie dokładną walkę z wicemistrzem Europy, Stiepanowem i żeby nie fatalne zagapienie się w pierwszej rundzie (bokser radziecki natychmiast posłał go na deski), to nie wiadomo, jaki byłby wynik walki (Polak miał w trzecim starciu już wygraną przewagę).

Szczawiński wygrywa w sposób zdecydowany, wydaje się, że odzyskał wielką formę z okresu warszawskiego turnieju — XXX-lecia PZB sprzed kilku lat. Niedźwiedzki (o którego jednostronność bardzo się obawialiśmy) sieje postrach wśród lekkich. Kudlacik też przeżywa drugą młodość, wyróżnia się doskonałą taktyką, dzięki której pokonał dobrego Bojarszanowa (ZSRR).

Drogosz powoli przyzwyczaja się do wagi półśredniej. W trzeciej rundzie walki z Iszejewem (ZSRR) Polak błysnął mistrzowską formą. Pietrzykowski wyraźnie wysuwa się na czoło najlepszych pięści wagi lekkośredniej Europy. Rok temu Polak przegrał w Bukareszcie z Tołstikowem; wystarczyło 365 dni, aby Pietrzykowski rozgromił bokserа radzieckiego, który jest przecież dobrym technikiem, taktykiem i rutyniarzem.

Piórkowski zdradza braki w wyszkoleniu techniki, walczy jednak bardzo ładnie. U Grzelaka wysoka forma nareszcie się ustabilizowała.

Osobne słowa pochwały należą się Gościańskiemu. Znamy dobrze jego „szklaną" szczękę, a Korolew posłał już na deski kilkunastu dość znanych na międzynarodowym ringu bokserów. Tymczasem w Sofii Gościański nie tylko, że potrafił uchronić się od piekielnych ciosów Korolewa ale sam ruszył do ataku i po jednym z jego ciosów Korolew był przez półtorej rundy dobrze zamroczony. Zwycięstwo nad Korolewem to niewątpliwie największy sukces w życiu Gościańskiego, nic więc dziwnego, że Polak miał po skończonej walce łzy w oczach. Również i nasz masażysta Stasio Zalewski płakał z radości jak bóbr; to on odkrył Gościańskiego i nauczył go sztuki pięściarskiej.

Przez ring sofijski przewija się wielu doskonałych bokserów, których zna cała Europa z tych, o których jeszcze wiele usłyszymy. W wadze koguciej młody pięściarz NRD — Ahlich to wielki talent i przyszłość; jeżeli Kukiera zastrzyknąć czasami „maszynką do ciosów", to o Ahlichu możemy powiedzieć, że jest to maszynka ulepszona i doskonalsza.

Czechosłowacy przywieźli dwu lekkich i kiedy Zachara w pierwszym spotkaniu doznał kontuzji, wystawili Bogowskiego, który jest stanowczo w lepszej formie i doskonale się zapowiada. Miednow (ZSRR) odbiega daleko od swej formy z Helsinek czy Warszawy, podobnie jak i Węgier Rudas, który po 18 latach walk powinien już zejść z ringu.

Pozycja [illegible]ego w lekkośredniej wydaje się niezadowalająca, a przecież najmniej obsadzona waga w Sofii. Mamy tu i dobrych Bułgarów, Georgiewa i Kostowa i rutynowanego Tołstikowa (ZSRR) i wreszcie nadzieję Węgier, Rabaly. Przyjemnie jest więc stwierdzić, że Polak wybija się w takiej stawce, zarówno najmilszym ciosem, jak odpornością i techniką.

Bułgar Stankow to najlepszy technik wśród średnich, szkoda że nie posiada silnego ciosu. W półciężkiej rewelacją jest Torma, który przed każdą walką wypija parę kufli piwa, aby mieć limit.

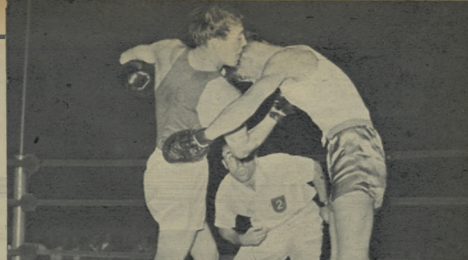

**Na Festiwalu w Bukareszcie w 1953 r. Tołstikow (z lewej) zdecydowanie pokonał niedoświadczonego Pietrzykowskiego (z prawej). W Sofii Polak wyhamował, że potrafił wyhamować rok i wywalczyć się bokserowi radzieckiemu.**

*Fot. CAF*

**Gościański — najpopularniejszy „ciężki" w Sofii.**

*Fot. S. Rostkowski*

**Mistrz Europy wagi półciężkiej — Nitschke (NRD) walczy w Sofii w wadze ciężkiej.**

**Doskonały „kogut" Stiepanow (ZSRR) w walce z Bułgarem Nikołowem (z prawej).**

*Fot. CAF*

**Bułgar Stankow najlepszy technik wagi średniej w Sofii.**

*Rys. J. Żebrowski*

# MOTORY przyjaźni

Anna Filina, robotnica moskiewska, członkini zrzeszenia sportowego „Trud", z zamiłowaniem uprawia sport motorowy, specjalizując się w jeździe terenowej.

KONTAKTY naszych sportowców z bratnimi sportowcami Kraju Rad zostaną wkrótce wzbogacone o jeszcze jedno zbliżenie w nowej dyscyplinie sportu — w sporcie motorowym. Do ZSRR zostali zaproszeni nasi czołowi radiowcy, którzy wezmą udział w Moskwie w wielkim motocrossie i zmierzą swe siły z najlepszymi motocyklistami radzieckimi.

Wyjazd naszych motocyklistów do ZSRR w Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej ma symboliczne i głębokie znaczenie. Sport motorowy w ZSRR stoi na bardzo wysokim poziomie. Szczególnie odnosi się to do motocrossów, których organizacja, masowość i poziom nie mają równych sobie w świecie. Pamiętamy doskonale, ile zawdzięczają sportowcom radzieckim nasi zielarowcy, lekkoatleci, siatkarze, koszykarze, zapaśnicy, jak bardzo wszyscy oni podnieśli swój poziom, dzięki kontaktom z reprezentantami ZSRR. Kolej przyszła teraz i na motocyklistów.

Sport motorowy otrzymał w ZSRR — szczególnie w ostatnich latach — olbrzymie możliwości rozwojowe i stał się jednym z najbardziej popularnych i ulubionych sportów młodzieży radzieckiej.

22 maja 1935 r. gazeta „Prawda" pisała:

*„Motocykl jest szczególnie potrzebny na wsi — agronomowi-lekarzowi, weterynarzowi, zootechnikowi, mierniczemu. Motocykl jest nieodzowny dla poczty i telegrafu, potrzebny placówkom handlowym do przewozu ładunków i towarów. Jest on nieocenionym w gospodarstwie leśnym. Do jakiej byśmy dziedziny życia nie zajrzeli, wszędzie w naszym rozległym kraju potrzebny jest taki środek lokomocji — jak motocykl."*

Obraz dzisiejszego życia w ZSRR jest potwierdzeniem artykułu „Prawdy" sprzed 19 lat. Rozwój sportu motorowego idzie w dwóch zasadniczych kierunkach: w kierunku wyczynowym, a więc rekordowo - wyścigowym oraz masowym, którego główną cechą jest opanowanie jazdy terenowej. Naturalnie nie ma tu mowy o jakiejkolwiek rozbieżności między wyczynem i masowością. Wspaniali wyczynowcy i rekordziści motorowi w ZSRR — to plon potężnej bazy masowej, ogarniającej miasto i wieś.

Nas najbardziej interesuje w danej chwili radziecki motocyklizm radiowy. Ale niesposób nie wspomnieć o świetnych wynikach, jakie uzyskują ostatnio wyścigowcy. Wystarczy przytoczyć zawody na autostradzie pod Symferopolem, gdzie ustanowiono 11 rekordów ZSRR, w tym 6 światowych. Należy podkreślić, że tacy zawodnicy jak: zasłużony mistrz sportu N. Szumilkin, mistrz sportu W. Stiepanow, mistrz sportu N. Nowikow i inni — to nie tylko wspaniali kierowcy-rekordziści, ale i wysokiej klasy konstruktorzy i racjonalizatorzy. Wiele ulepszeń technicznych w silnikach oraz „olejowe karoserie" — to wynik twórczej pracy tych zawodników, którym radziecki przemysł motocyklowy i samochodowy udziela wydatnej pomocy.

Zasłużony mistrz sportu N. Szumilkin wsiada na motocykl trójkołowy „Kometa-3" (pitraż do 500 ccm), o konstrukcji całkowicie własnego pomysłu, na którym, na trasie 50 km ze startu z miejsca, uzyskał przeciętną szybkość 175,600 km/godz.

Kolchoźnicy kołchozu im. Budiennego pod Odessą, miłośnicy sportu motorowego, z uwagą słuchają rad i wskazówek zasłużonego mistrza sportu N. Szumilkina. 82-krotnego rekordzisty ZSRR, który przyjechał do nich z wizytą.

Przejdźmy teraz do motocyklizmu radiowego, który w ZSRR rozwinął się w niebywały sposób, i którego popularność oraz poziom są wprost zadziwiające. Motocrossy są organizowane w Związku Radzieckim przez cały rok, w najtrudniejszych warunkach atmosferycznych i terenowych, w miastach i na wsi — to znaczy przy udziale sportowców miast, kołchozów, sowchozów, stacji maszynowych itd. Udział w zawodach biorą bardzo licznie i kobiety, posiadające swoją klasyfikację sportową i tabelę rekordów.

Stopień trudności motocrossów w ZSRR jest bardzo wysoki. Np. na rozegranych w sierpniu w Tallinie mistrzostwach ZSRR w motocrossie (przy udziale 300 zawodniczek i zawodników) trasa miała długość 86 km i prowadziła przez gąszcz, błota, lasy, wysokie podjazdy i zjazdy, najeżona była przeszkodami z kamieni itp. Była to trasa zamknięta i na każdym okrążeniu uczestnicy musieli przebyć tylko 8 bródów!

Dla orientacji podamy niektóre wyniki tego mistrzowskiego motocrossu. W konkurencji kobiet na trasie 43 km zwyciężyła Nosienko (kateg. do 125 ccm), która uzyskała czas 1 08:38,3. W konkurencji mężczyzn (kateg. do 350 ccm) mistrzem został Siewostianow, który przejechał 86 km w 1:44 21,0. Biorąc pod uwagę stopień trudności trasy, są to wyniki doskonałe.

Do jeszcze większej popularyzacji sportu motorowego w ZSRR przyczyniają się liczne wyjazdy czołowych zawodników do większych kołchozów i najrozmaitszych ośrodków wiejskich, gdzie przeprowadzają oni popularne pogadanki oraz zajęcia praktyczne z miejscowymi amatorami sportu motorowego.

Organizator i opiekun sportu motorowego w ZSRR — Wszechzwiązkowe Dobrowolne Zrzeszenie Współdziałania z Armią, Lotnictwem i Flotą (DOSAAF), będące odpowiednikiem naszej LPŻ, poprzez swoje auto - motokluby i auto - motosekcje intensywnie propaguje sporty motorowe wśród młodzieży i prowadzi szeroką akcję szkoleniową. Olbrzymi nacisk w szkoleniu położony jest przede wszystkim na motocrossy, rozgrywane jak już zaznaczyliśmy we wszystkich porach roku. Do najbardziej trudnych i najsławniejszych motocrossów zimowych należy np. Motocross im. Czkałowa, rozgrywany pod Moskwą w pełni zimy. Zawodnicy startujący w tym motocrossie mają motory zaopatrzone w specjalne głozy, ułatwiające jazdę po śniegu.

Z radością witamy więc fakt zaproszenia naszych zawodników do Kraju Rad, gdzie ze swego pobytu i startu w motocrossie powinni wyciągnąć wielkie korzyści teoretyczne i praktyczne.

**Z. DALL**

Przeskoczenie takiego dołu, w dodatku specjalnie jeszcze przysypanego piaskiem — to nietrudna sztuka. Jest to tylko jedna z „drobniejszych" przeszkód na trasie motocrossów radzieckich.

Dyskusja o piłkarstwie

# Wpuśćmy młodzież na boisko

**„Z piłką nożną w szkołach podstawowych jest źle i jeszcze raz źle. Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Przede wszystkim — zabrania się wciąż jeszcze przeprowadzać na lekcjach wf gier piłkarskich. Po drugie — istnieje wysoce lekceważący stosunek nauczycieli niektórych szkół do wf. Trzeba koniecznie zmienić program nauczania wf i wprowadzić piłkę nożną. Dlaczego nawet wiejskie ośrodki metodycznego wf, profesor szkoły średniej w Charzykowach wyrażał, że piłkę zabraniać w szkołach pilki nożnej?"**

Ob. Marszałek proponuje zachęcić wszystkich nauczycieli wf do uczęszczania na treningi trzeszeń opiekujących się szkołą i tam pogłębiać przede wszystkim znajomość piłkarskiego.

Ob. **Janusz Trojanowski**, sędzia piłkarski z Gryfic, wypowiada się zresztą na zgłaszanie trenerów i instruktorów na prowincję do miast powiatowych, miasteczek i wsi, aby tam opiekować się młodzieżą piłkarską i wyszkiwać ją.

Ob. **Wacław Hoguiski** z Brzegu Dolnego także podkreśla konieczność uczestnictwa wiejskich zespołów we wszystkim LZS i kół Zrywu, które są zrzeszeniami zasługującymi przede wszystkim uwagi. Również **kpr. Zdzisław Barta** z Opola zwraca uwagę na małe drużyny A, B i C klasowe, które powinny być kuźnią nowych kadrowych talentów. Tu w nich znajdują się duże uzdolnionej młodzieży, która potem znika z boisk.

Ten ostatni problem porusza również ob. **Jerzy Zarbo** z Poznania, który pisze:

„Mamy w Polsce wielu młodych, obiecujących zawodników. Jedni grają w zespołach 1-ligowych, inni w II i III-ligowych, jeszcze inni w klasach niższych. Na zeszłorocznych mistrzostwach Polski juniorów w Świdnicy, wśród najlepszych ośmiu drużyn znalazła się szamotulska Unia.

Niewielu jest takich, którzy znają drogę „unistów" do finału. W mistrzostwach okręgu poznańskiego szamotulscy zwyciężyli zdecydowanie, pokonując wszystkie zespoły. Wtedy to po raz pierwszy Rada Trenerów WKKF zwróciła uwagę na piłkarzy Unii. Na dwa tygodnie przed finałem świdnickim przyjechał do Szamotuł niespotykanie ruchliwy jak trener, który przeprowadził kilka treningów.

Lecz była to tylko „sezonowa" robota. Po turnieju w Świdnicy, w którym szamotulscy zwrócili na siebie uwagę (szczególnie ataki), przeszliśmy się w ogóle nimi interesować. Lewoskrzydłowy Unii, Piechowiak, zagrał jeszcze kilkakrotnie w reprezentacji Poznania, zagrał na meczu Polska—Rumunia w Bukareszcie i znikł z areny piłkarskiej. Z niewiadomych ogółowi przyczyn nie stawił się na turniej kontrolny kadry juniorów w Warszawie i na tym się skończyło. Tak pojawiało się wielu młodych piłkarzy i nagle ginęli z horyzontu. Wielu pamięta nazwisko ambitnego Starzaka z rzeszowskiej Spójni, który na turniej kontrolny meczu w Świdnicy Błysnęli talentem i zniknęli.

Tu tkwi niewątpliwie jedna z przyczyn słabości naszego piłkarstwa. Należało się tymi zawodnikami zainteresować bliżej, zaopiekować nimi: stworzyć odpowiednie warunki, które nigdy ale były takimi, jakimi mogą być dzisiaj.

Tymczasem Piechowiak kopie piłkę w B-klasowej Spójni Szamotuły dawn. Unii, pewnie się z meczu na mecz. Już dziś zatracił szybkość, a jedyne co u niego pozostało — to technika i strzał. A szkoda, bo Piechowiak ma dopiero 18 lat.

Od juniorów zależy przyszłość naszego piłkarstwa. Dlaczego więc Rada Trenerów nie zaopiekuje się bliżej juniorami? Jeśli sytuacja nie ulegnie poprawie, to możemy być pewni, że tak jak pojawili się i zniknęli Starzak i Piechowiak, tak pojawi się i zniknie Michalski z ruchliwej Unii".

A więc niebajmy więcej o młodzieży! Opiekujmy się talentami! — wołają nasi Czytelnicy. „Należy rozwinąć szerszą bazę młodzieży — pisze nb. **Kazimierz Papiński** z Żnina. — Wszystkimi młodzież na stadiony, udzielajmy jej pełczas rozgrywanego meczu wskazówek i dajmy jej pełem grać w piłkę nożną".

**Dyskusja „Sportowca" zakreśla coraz szersze kręgi. Czytelnicy wysuwają wiele konkretnych wniosków. Oczywiście na zakończenie naszej dyskusji poprosimy o zabranie głosu przedstawiciela Prezydium GKKF i o odwiedzenie, co nasze najwyższe władze sportowe mają zamiar uczynić, aby naprawić słabość polskiego piłkarstwa.**




## O PIŁKARZACH

„Sportowiec" zamierzonał ogólnopolską dyskusję na temat piłki nożnej. Jako stary działacz sportowy miałbym chęć zabrać głos na tematy techniczne i organizacyjne, pomiętając jednak wszerunek poważnego jegomościa z brodą i wężem, jakim redakcja zadabia moje uwagi na łamach tego pisma, zmuszony jestem pisać o piłkarstwie z lekarskiego punktu widzenia.

Jak wiemy, wysiłek każdego sportowca mierzymy ilością zużytych kalorii. Piłkarz w czasie meczu zużywa 1500 kalorii, podczas gdy lekkoatleta-średniodystansowiec 130—170 kal., narciarz w biegu na 20 km — 1 100 kal., maratończyk — 2 500 kal (podaje wg Farfela i Liwszyca).

Jakie wnioski możemy wyciągnąć z tego zestawienia?

*Pierwszy to ten, że piłka nożna jest sportem stawiającym przed zawodnikiem duże wymagania wysiłkowe.*

*Drugi wniosek* — wypływający z pierwszego — to taki, że do meczu piłki nożnej trzeba być dobrze i konsekwentnie przygotowanym, a więc trzeba odpowiednio trenować. Czy ten postulat u naszym piłkarstwie jest spełniany? Pamiętamy, iż nie tak dawno sekcja piłki nożnej GKKF zalecała prowadzenie treningów raz w tygodniu (co miało być wielkim postępem), gdyż przyjęto dotąd trenować dwa razy w tygodniu.

Jak wygląda regularność treningów w praktyce? W poniedziałek, po meczu niedzielnym, nie znajdzie piłkarzy na treningu. We wtorek — przychodzi nie więcej jak 20 — 30 procent.

Trening czwartkowy jest najliczniejszy a potem — to już odpoczynek przed meczem niedzielnym. Czas treningu nigdy nie przekracza półtorej godziny.

Śmiem twierdzić, że olbrzymia większość naszych piłkarzy nie jest kondycyjnie przygotowana do meczów. Przypomnę tak zwane rozgrzewki naszej reprezentacyjnej drużyny przed meczami, prowadzone w oczach widzów. W porównaniu np. z piłkarzami radzieckimi, którzy rzeczywiście się rozgrzewają, nasi gracze chcą tylko spokojnie przetrwać okres „rozgrzewki", aby się nie zmęczyć (mając obawy o to, czy kondycyjnie mecz wytrzymają).

Nie potrzebuję przypominać, że np. dla lekkoatlety czy pływaka treningi sześć razy w tygodniu jest już chlebem powszednim (czy aby na pewno dla wszystkich naszych reprezentantów? — przyp. red.)

Gdy do naszych poradni sportowo-lekarskich przychodzi młody chłopak i mówi, że chce uprawiać piłkę nożną, patrzymy na niego z pewną obawą o jego przyszły rozwój fizyczny. Dlaczego? Piłka nożna jest tak atrakcyjna, a jej trening (do dwóch bramek) tak emocjonujący, że najczęściej zapomina się o abecadle ogólnego przygotowania fizycznego. Poddaje w wątpliwość czy ustawicznie piłkarze potrafiliby (uczciwie) zdobyć SPO. W każdym razie patrzę na ich grę, nie odnosi się tego wrażenia.

Jedną z przyczyn słabej (rekwencji na treningach są dolegliwości po kontuzjach, odnoszonych na meczu. Z tymi dolegliwościami bywa bardzo rozmaicie, występują one z rozmaitymi przerwami, wbrew wszelkim receptom medycznym. Ponieważ jest rzeczą niezwykle stwierdzenie w wielu wypadkach, czy rzeczywiście zwyciężyło coś dolega, musimy z dobrą wiarą przyjmować to, co zawodnik nam podaje.

Muszę z całym naciskiem stwierdzić, że ilość kontuzji zawodnika jest odwrotnie proporcjonalna do jego wytrenowania. Zawodnik dobrze przygotowany do meczu jest mniej narażony na kontuzję niż zawodnik niedostatecznie trenujący. Tak zwana „ofiarna" gra — wynika zawsze ze słabości.

O innych lekarskich przyczynach naszego piłkarstwa postaram się napisać w najbliższym czasie.

**DR Z. ZAJĄCZKOWSKI**




Patrz str. 16

# POLSKA JAZDA GONI SZWEDÓW

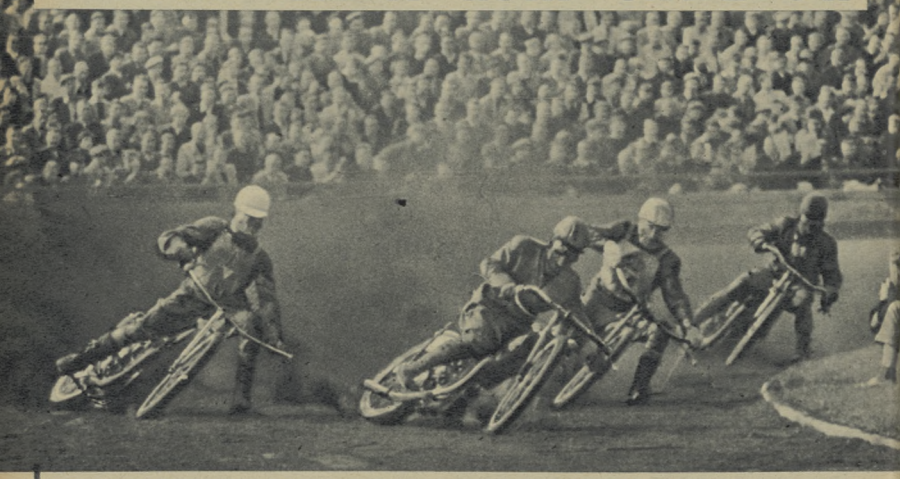

Walka na wirażu. Szwedzi (w jasnych helmach) Fahlen i Forsberg usiłują minąć i zablokować Kupczyńskiego. Na IV pozycji Polukard.

Czołowy żużlowiec Szwecji, Nilsson, w klasycznym wirażu. W biegu tym, nie zagrożony przez przeciwników, czasem 1:17,5 sek. ustanowił rekord warszawskiego toru.

Właściwie przez pierwsze pięć biegów jeszcze się hadziliśmy, ze nasi żużlowcy będą równorzędnymi przeciwnikami dla groźnych w całej Europie Szwedów. Przecież dwa pierwsze pojedynki przyniosły remisową punktację. Sucheckiego po wspaniałym starcie zwyciężył najgroźniejszego — jak mówiono (wypożyczonego z klubu Smederna z Eskilstuny) — Joel Jansona, a w piątym biegu mistrz sportu Olejniczak i jego młody, obiecujący uczeń Krzesiński wywalczyli trzeci remis.

Szósty i siódmy bieg wykazały jednak różnicę klasy, która dzieli rutynowanych Szwedów od bezwzględnie utalentowanych, ale brzęczących się na własnym podwórku i od trzech lat nie znających dobrych zagranicznych wzorów — Polaków. Najlepsza para Monarkheerny, stale uśmiechnięty Birger Forsberg oraz jasny jak len Sven Fahlen pokazała wzorową pracę zespołową. Forsberg, bezwzględnie najlepszy żużlowiec gości, brał na siebie przeważnie cały ciężar walki z Polakami. Zwycięstwo tej pary w biegach IX i XII były bezapelacyjne i przykładowe.

Doskonałym również żużlowcem jest 23-letni monter sztokholmski, Berndt Nilsson. W kilku wypadkach brał u niego jednak górę zbyt indywidualny styl jazdy. W IV biegu tylko dlatego, że Nilsson wyrwał niepotrzebnie do przodu i osłabił w ten sposób Sandina, udało się Sucheckiemu wejść pomiędzy Szwedów. Pokonanie Nilssona przez Kupczyńskiego w X biegu, a przez Sucheckiego i Szwendrowskiego w przedostatnim starcie — to niewątpliwie poważne sukcesy naszych zawodników.

Rutyniarze szwedzcy przyjechali, szczerze mówiąc, zupełnie pewni zwycięstwa. Przylecieli na Okęcie dopiero w sobotę wieczór a na tor Budowlanych wyjechali po raz pierwszy o godz. 12,15 do pierwszego biegu. Przedtem tylko urządzili, razem z mechanikami przechadzkę po żużlu (jeszcze w „cywilnych" ubraniach), oceniając zresztą tor jako zbyt miękki (w Szwecji jeżdżą na twardszych).

O tym, że Szwedzi należą do czołówki żużlowej świata, świadczy chociażby zdobycie ostatnio trzeciego miejsca w Londynie na mistrzostwach świata przez Olle Nygrena z Monarkheerny. Wynik osiągnięty przez Polaków w Warszawie nie jest więc zły. Pamięć tajmy, że cztery lata temu prze-

Szwendrowski zastąpił niedysponowanego Kapalę. Żałować trzeba, że nie brał udziału w całym spotkaniu. Z Polaków lepszy od niego był tylko Kupczyński.

graliśmy ze Szwedami różnicą 38 punktów (obecnie 18). I gramy lepiej również, że właśnie od tego meczu w Gerebro nasi żużlowcy nie rozegrali żadnego spotkania międzynarodowego. Okazuje się, że choć świat żużlowy pozazdrościł naszej (Szwedzi) pokazałem niedzielę odmienny od naszego, nowoczesny styl jazdy), to jednak nie odskoczyliśmy zbyt do tyłu. Więcej kontaktów międzynarodowych — a nasi żużlowcy potwierdzą swe niewątpliwe uzdolnienia w tym sporcie.

Jak walczyli Polacy? Przede wszystkim podkreślić trzeba wielką ambicję i brawurę, którą czasami nadrabiali brak rutyny 58-tysięczny tłum zamarł z przerażenia, gdy w XVI biegu wspaniale i brawurowo jadący Polukard, walcząc niezwykle zaciekle o drugie miejsce z Fahlenem, stracił na ostatnim wirażu panowanie nad maszyną i połknął się tuż przed „nacierającym" go Szwedem. Fahlen wreszcie jednak szczęśliwie Polaka z jadący tuż za nim Kupczyńskim (mugną) pomiędzy maszyną Polukarda a zaskoczonym Szwedem i niespodziewanie wyszedł na drugą pozycję.

Kupczyński i Polukard byli również uczestnikami najbardziej dramatycznego biegu VI. Spotkali się wtedy z tą samą co w XVI biegu najlepszą parą szwedzką Forsberg — Fahlen. Obaj Polacy doskonale wystartowali. Czerwony kask wyprzyrzał od razu do przodu. Niestety, Polukard wyszedł z pierwszego wirażu już na ostatniej pozycji. Zakręt ten brała cała czwórka prawie ramię w ramię, walcząc niesłychanie ostro o prowadzenie. Przez dwa okrążenia Forsberg kilkakrotnie groźbuje minąć Kupczyńskiego. Wrocławianin odpiera jednak jeden atak za drugim; niestety, w trzecim okrążeniu nie zauważył, że z drugiej strony zaatakował go Fahlen i minął. Sprytny Szwed za chwilę na ostatnim wirażu zablokował Polaka i natychmiast skorzystał z tego Forsberg, wywalczając dla Szwedów podwójne zwycięstwo.

Kupczyński był naszym najlepszym jeźdźcem. W pechowym XIII biegu wywrócił się na pierwszym wirażu, walcząc ostro z Jansonem i Heymanem (inna rzecz, że w biegu tym był faktycznie Heymanna a niezdecydowany sędzia główny dwa razy chwalił za czerwoną chorągiewkę, żeby odwołać bieg i... wreszcie się rozmyślił). Żeby nie ten niefortunny bieg, para Kupczyński — Polukard zdobyłaby najwięcej punktów z Polaków. VIII bieg wygrał Kupczyński bezpieczniej, po doskonałym starcie z trzeciego toru. W X biegu toczył się zaciekle niemal zaciekły pojedynek wrocławianina na ze świetnym Nilssonem. Przez wszystkie okrążenia Szwed próbował minąć Polaka, atakując go na jednym wirażu tuż przy murawie, a na drugim próbując obejść z zewnętrznej strony.

— W tym biegu dałem z siebie wszystko, muszę mi wierzyć — oświadczył później Henryk Nilsson.

— Ale czerwony kask był wciąż nie ma i połowy tego, co tu na tym pięknym stadionie.

Najweselszy z gości, Birger Forsberg, jest także zaskoczony wypełnionym po brzegi stadionem.

— Za dwa lata wasi żużlowcy mogą być groźni dla najgroźniejszych w Europie — mówił Birger. — Przy takiej widowni to przyjemność jeździć...

— No i przy takich przystojnych warszawiankach, które się lubie tak podobają... dodają ze śmiechem koledzy z Mönarkerny.

Birger przewraca z zachwytem oczami. Kiedy pytamy go, na którego z Polaków zwrócił uwagę, wyróżnia Szwendrowskiego.

— On nie rezygnuje z walki do ostatniej chwili — mówi Forsberg. — W dwu biegach o mało mnie nie zaskoczył on ostatnim wirażu.

Szwedzki gorąco zapraszali polskich żużlowców na rewanż do Sztokholmu. Nie wątpimy, że skorzystamy z zaproszenia. Spotkania warszawskie i wrocławskie dały nam sporo cennych doświadczeń i nauki.

**J. JABŁCZEWSKI**

**Taśma poszła w górę. Motory już na pełnym gazie, jeszcze sekunda i szyną spod kół strumieniem żużla. Za 80 sekund, po czterech okrążeniach toru, znajdą się na powrót w tym samym miejscu, ale już na mecie.**

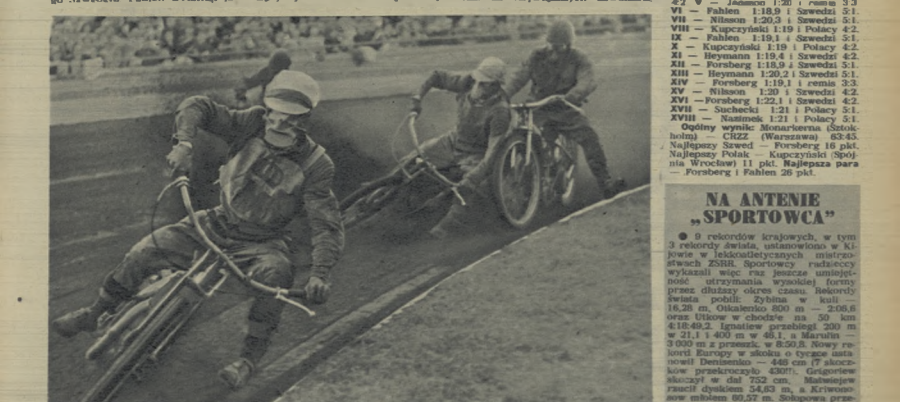

**W jasnych hełmach Szwedzi: Jansson i Heymann, w ciemnych Polacy: Kupczyński i Polukard. Walka toczy się tu o zajęcie drugiej pozycji. Polukard z brawurą atakuje przy krawężniku Janssona.**

**WSZYSTKIE ZDJĘCIA S. ROSTKOWSKIEGO**

**Oczy Forsberga wyrażają radość. Zwycięski ten „czarodziej wewnętrznych torów", zdobył w Warszawie największą ilość punktów — 10.**

**ZWYCIĘZCY BIEGÓW**

**I** — Nilsson 1:17,5 — rekord toru i remis 3:3 **II** — Sachdecki 1:19 i remis 3:3 **III** — Forsberg 1:19,2 ; Sundberg 4:2 **IV** — Nilsson 1:20,7 i Szwedzi 4:2 **V** — Jansson 1:20 i remis 3:3 **VI** — Fahlen 1:18,9 i Szwedzi 5:1. **VII** — Nilsson 1:20,3 i Szwedzi 5:1. **VIII** — Kupczyński 1:19 i Polacy 4:2. **IX** — Fahlen 1:19,1 i Szwedzi 5:1. **X** Kupczyński 1:19 i Polacy 4:2. **XI** — Heymann 1:19,4 i Szwedzi 4:2. **XII** — Forsberg 1:18,9 i Szwedzi 5:1. **XIII** — Heymann 1:20,2 i Szwedzi 5:1. **XIV** — Forsberg 1:19,1 i remis 3:3. **XV** — Nilsson 1:20 i Szwedzi 4:2. **XVI** — Forsberg 1:22,1 i Szwedzi 4:2. **XVII** — Suchecki 1:21 i Polacy 5:1. **XVIII** — Natimek 1:21 i Polacy 5:1.

**Ogólny wynik:** Monarkerna (Sztokholm) — CRZZ (Warszawa) 63:45. Najlepszy Szwed — Forsberg 16 pkt. Najlepszy Polak — Kupczyński (Spójnia Wrocław) 11 pkt. **Najlepsza para** — Forsberg i Fahlen 26 pkt.

## NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● 9 rekordów krajowych, w tym 3 rekordy świata, ustanowiono w Kijowie w lekkoatletycznych mistrzostwach ZSRR. Sportowcy radzieccy wykazali więc raz jeszcze umiejętność utrzymania wysokiej formy przez dłuższy okres czasu. Rekordy świata padli: Żybina w kuli — 16,28 m, Oikalenko 800 m — 2:06,6 oraz Ustiow w chodzie na 50 km 4:18:49,2. Ignatiew przebiegł 200 m w 21,1 i 400 m w 46,1, a Marulin — 3 000 m z przeszk. w 8:50,8. Nowy rekord Europy w skoku o tyczce ustanowił Denisenko — 448 cm (7 skoczków przekroczyło 430!!). Grigoriew skoczył w dal 752 cm. Matsiejew rzucił dyskiem 54,63 m, a Kriwonosow młotem 60,57 m. Sobopowa przebiegła 400 m w 55,1, a Czudina zwyciężyła w pięcioboju — 4804 pkt.

● Pi. Karvonena pobił w Finlandii (mecz Niemcy zach. — Finlandia 108:108) rekord świata na 3 000 m z przeszkodami — 8:41,4.

● W mistrzostwach Węgier uzyskano wyniki: Gołdovanyi 100 m — 10,5 i 200 m — 21,3, Ihavos 1 500 m — 3:49,6 (kilka dni wcześniej przebiegł on 3 000 m w 7:59,6), Pinczessy w dal — 751, kobiety: Neumeyer 100 m — 11,9, Kuzi 400 m — 56,6.

● Zatopek przebiegł w Bratislawie 5 000 m w 14:04,9.

● Na boiskach piłkarskich Europy padły ostatnio następujące wyniki: w Budapeszcie Węgry zdecydowanie pokonały Rumunię 5:1 (3:1), chociaż przechodnią ołowianą kryzys formy; w Bukareszcie Rumunie B odniosła duży sukces, zwyciężając Węgry B 2:1 (0:0); juniorzy Rumunii (młodzy przegrali niejasno w Chorzowie 0:1 z Polakami) niespodziewanie wygrali z Węgrami 1:0; w Oslo Szwecja zwyciężyła z Norwegią 1:1 (0:0), a w Kopenhadze Duńczycy zremisowali bez bramek 1:1 (1:0).

● W finale szachowej olimpiady w Amsterdamie prowadzą czołówki drużyn a drużyn: ZSRR, Jugosławia, Czechosłowacja, CSR. Ostatnie wyniki: CSR — Niemcy zach. 2:1, ZSRR — Anglia 3,5:0,5, CSR — Holandia 2:2, Jugosławia — Izrael 2:2, Argentyna — Holandia 2,5:1,5, Węgry — Jugosławia 2,5:1,5, CSR — Izrael 3:1, Niemcy zach. — Izrael 2,5:1,5.

● Reprezentacja w Pradze, między innymi, Czechosłowacji, Węgier, Polski i Jugosławii spotkała się w piłkarskiej Polska — CSR zakończyło się podziałem zwycięstwa, gospodarze wygrali 3:2 (2:1). Wynik ten jest dziwny. W naszej ligowej Polonii przegrali 1:3 (3:2, 15:17, 14:16, 7:15), a w spotkaniu reprezen. — 3:2 (13:15, 15:13, 16:14). Polacy grali zbyt surowo.

● Piątego lipcowego Uniwersalne Pomarańczowe pobili najlepszy do Węgier rekord świata w sztafecie 4 × 100 m. Skład ustanowił: Jastrzębski, Kaczmarek, Kaczmarek, Ziółkowski — czas 2:57,2.

Kamera „Sportowca" wśród kamer „Filmu Polskiego"

# Na FILMIE jak W ŻYCIU...

Jeden z przełomowych momentów części pływackiej. Do Hani podchodzi „kociak" Zuza w towarzystwie dwóch „złotych młodzieńców", którzy namawiają Hanię do życia dancingowego. Aby nakręcić tę scenkę, trzeba ją było powtarzać 16 razy.

Hania i Tadeusz, inaczej Elżbieta Polkowska i Ryszard Ostałowski, kreują główne role w „Trzech przegranych".

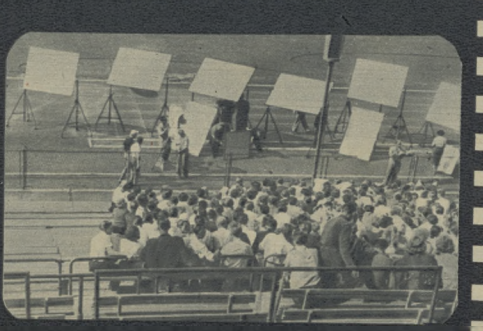

Tuż obok basenu, na stadionie Wojska Polskiego, kręci się drugi film sportowy „Zaczarowany rower". Ta karetka stale stanowić będzie na filmie 30-tysięczny tłum publiczności.

WŻYCIU bywa jak na filmie i odwrotnie. Zdarza się czasem, że na filmie bywa jak w życiu. Nie wierzycie? Z całą pewnością potwierdzi to siedemnastoletnia Elżbieta Polkowska, przepiękna, Hania Klimczakówna. A zresztą jak wolicie, Elżunia i Hania to przecież jedna i ta sama osoba, z tą tylko różnicą, że nie wiadomo co bardziej zadziwiające, czy dzieje Elżuni, jako mistrzyni zrzeszenia Włókniarz i uczennicy łódzkiego liceum plastycznego w życiu prywatnym, czy też dzieje Hani jako bohaterki nowego filmu sportowego „Trzy przegrane".

## ZACZĘŁO SIĘ JAK W FILMIE

Kilka miesięcy temu odbywały się w Łodzi ogólnopolskie mistrzostwa pływackie Włókniarza. W finałowym wyścigu na 200 m st. grzb. powszechną uwagę zwracała na siebie Elżbieta Polkowska, nie tylko elegancją stylu i ambicją w walce, ale i urodą.

Wyścig ten m. in. obserwowało z trybun dwoje ludzi — Ewa i Czesław Pietlscy, którzy od małej Elżuni oczów wprost oderwać nie mogli. Kręcili się i wiercili nie mogąc doczekać się końca. Wreszcie ostatni nawrót. Elżbieta przyspiesza i pierwsza dopływa do mety. Radość bije z jej twarzy, szczerzy w zwycięskim uśmiechu dwa lśniące białe rzędy zębów.

— Wyłapana Hania wraca do żony Czesława i już obojo co tchu biegną do triumfatorki. Odciągają ją na bok, coś szepczą do ucha, ta robi zdziwioną minkę, lecz po chwili potakująco kiwa głową. Na tym zakończymy akt pierwszy, tzw. łódzki.

## ODSŁANIAMY AKT DRUGI — WARSZAWSKI

Jak się zapewne domyślacie Elżunia znangażowana została do filmu. Widzimy ją teraz w Warszawie na basenie CWKS, przy kręceniu scen do „Trzech przegranych". Nie sądźcie, że to łatwa praca. Polkowska nieraz w tych dniach wzdychała do bezproblemowych, spokojnych dni, kiedy się zdobywało tytuły mistrzowskie. To zdaniem jej było stokroć łatwiejsze od np. podawania ręki, które tutaj trzeba niejednokrotnie próbować po kilkanaście razy, nie mówiąc już o niewinnym pocałunku, powtarzanym niezliczoną ilość razy.

Elżunia jednak nie uskarża. Cierpliwie znosi reżyserskim „terrorem" Ewy Petelskiej, która czyha na wolną chwilę, by głoskować do ucha odpoczynek.

A wiecie jak on wygląda?

500 metrów ora... 300 metrów grzbiet... i 200 m żabką. Po „odpoczynku" Elżunia z nowym zapasem sił ustępuje do wyczerpujących prób, które zazwyczaj kończą się dopiero około 16. Następnie idzie do torby kartony, farby malarskie i rozpoczyna wędrówkę po Warszawie. Maluje fragmenty Starego Miasta, MDM, Łazienki, Trasy W-Z... I cała Polkowska praca swoje talenie ukrywa, niedyskretne oko dziennikarskie Wam zdradzić, że w kierunku Elżunia wiąże nieprzeciętny talent.

A teraz nadejście... Prawda, że w życiu jak w filmie?

## SŁUCHAMY TRZECH TRENERÓW

Znając już odtwórców głównej od strony... ważnej, pragniemy... wcielają się w czesławę Hanię z „Trzech przegranych". Film ten składać się będzie z trzech części: pływackiej, bokserskiej i kolarskiej.

O części pływackiej, do której scenariusz napisał Leopold Tyrmand, opowiadają nam reżyser Ewa Petelska.

— Akcja filmu rozpoczyna się na Dworcu Głównym w Warszawie. Do Bielska wyjeżdża grupa stołecznych pływaków na mistrzostwa Polski. Młoda, utalentowana pływaczka — Hania Klimczakówna — otrzymuje wielki bukiet kwiatów, lecz trenera odbiera go, twierdząc, że to jeszcze przedwcześnie. Wszystkim zawodnikom prócz Hani, wręcza róże. A jedną zatrzymuje.

Trai zrządził, że w przeddzień trener pływaków spotyka trenera bokserskiego i kolarskiego. Zawiązuje się rozmowa, podczas której trener pływacki opowiada dzieje Hani. Widzimy więc teraz na filmie bardzo utalentowaną osiemnastoletnią pływaczkę, jak po kilku wygranych pojedynkach zdobywa mistrzostwo okręgu warszawskiego. Wraz ze sławą przychodzi „wielka sodoma". Hania poznaje „kociaków", bikiniarzy i rozpoczyna „nowe" życie. A więc: popijanie, całonocne dancingi, flirty i co za tym idzie zaniedbanie treningów i spadek formy. Zbliża się termin mistrzostw Polski w Bielsku. Trener protestuje przeciwko powierzeniu Klimczakównie bronienia barw Warszawy. Lecz kierownictwo wystawia Hanię na ostatnią próbę.

— No i co, Hania wygrywa, czy przegrywa? Czy zmieni tryb życia — pytam z najwyższym zaciekawieniem.

— Dalej już opowiadać nie mogę — mówi Petelska — dałam słowo.

— A może coś o części bokserskiej?

— To już resort mojego męża, reżysera boksu.

Czesława Petelskiego również zastajemy na basenie pływackim CWKS, korzystającego z ostatnich promieni słonecznych tegorocznego lata. Opowiada kiedy, ale bardzo chętnie, o Jóźku z Nowej Huty.

Po trenerze pływackim snuje teraz wspomnienia trener bokserski. Opowiada historię Józka, dwudziestoletniego kierowcy z Nowej Huty. I znowu widzimy na filmie zabawę, na którą Józek przyprowadził swoją dziewczynę. Sympatia jego wpada w oko miejscowemu chuligance. Dochodzi do bójki, w której Józek zbiera porządne baty. Od tej chwili przestaje go jedna myśl — zemścić się na rywalu. W tym celu zaczyna trenować boks. Trener, widząc z jakim zapałem Józek zabrał się do boksu, serdecznie się nim zajął. Józek czyni postępy. Postanawia wziąć udział w I Kroku. Wygrywa jedną walkę po drugiej, wygrywa walkę półfinałową, jest faworytem turnieju. Już nie myśli o zemście. Uzdrowiący wpływ sportu uczynił go innym człowiekiem.

Aż nagle w przeddzień walki finałowej, będąc na wieczornicy, spotyka dawnego rywala. Urnka go, lecz sprowokowany wdaje się w bójkę.

I, niestety, w tym miejscu urywa się znów opowiadanie reżysera Petelskiego. Z niewinnym wyrazem twarzy usprawiedliwia się: — Dałem słowo...

## I NA SZOSIE...

Wreszcie część ostatnia, kolarska. Odrywamy na chwilę od zdjęć kierownika artystycznego całości filmu — rez. Bohdziewicza. Ten z braku czasu opowiada już w bardzo skondensowanym skrócie.

— W wyścigu dookoła Śląska stale ciągnie w ogonie samotny, młody, ambitny kolarz, któremu nikt z kolegów nie pomaga. Dostrzega go doświadczony, stary, dobry kolarz i postanawia zaopiekować się młodym talentem. Rozpoczyna z nim solidarną współpracę. Wychodzą na czoło. Odrywają się od głównej grupy. Zwycięstwo jednego z nich prawie w kieszeni. Lecz w tym momencie, na 20 km przed metą, stary kolarz łapie gumę. Młody kolarz, nie namyślając się wiele, przerzuca swoją szosówkę i sam pędzi do mety.

Rez. Bohdziewicz przerywa. Czując, że nastąpił kulminacyjny moment filmu, niby od niechcenia rzucam:

— Dalibóg słowo, co?

— A skąd wiecie?

— Z części pływackiej i bokserskiej...

Tak pokrótce przedstawia się niepełna treść „Trzech przegranych". Oczywiście fabuła tych trzech części jest ze sobą ściśle powiązana, obfituje w wiele zabawnych i tragicznych epizodów i kończy się sceną z Hanią i ...

W tych dniach film zejdzie z plenerów i rozpoczną się zdjęcia w atelier. Będzie to drugi po „Zaczarowanym rowerze" film sportowy. Obydwa prawdopodobnie zobaczymy na ekranach już na wiosnę przyszłego roku.

Tekst i zdjęcia
ANDRZEJ KARPIŃSKI

Filmie nieraz i nazwie cały... oczekiwania na nas ciepłe zdjęcia wypełnia opowiadanie południowe - amerykańskich historyjek, przerwali. Filmu Polskiego, reemigrant z Argentyny — Biru. Czyni to bardzo chętnie, bo jak widać na zdjęciu, dziewczęta nie należą do najbrzydszych.



Uff, jak gorąco! Kąpiel pod prysznicem i w basenie to najprzyjemniejsze chwile dla Polkowskiej podczas nakręcania zdjęć.

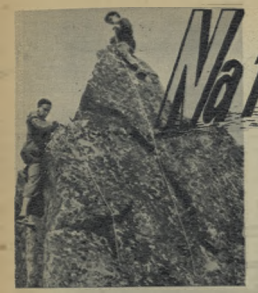

# Na TRUDNYCH PERCIACH

turystyka, topografia, piękno gór — mniej ich interesuje.

Ale bodźmy cierpliwi. Przełom już się dokonał i jesteśmy na drodze, która prowadzi na szczyt. Z pewnością nie jest ona najkrótsza, na pewno nie wiedzie najprościej, ale ostatecznie kręte drogi też mają swój urok, też są potrzebne i też prowadzą do celu. A osiągnięcie tego celu, udostępnienie gór, ich czaru i piękna, udostępnienie olbrzymich moralnych i fizycznych wartości taternictwa nie tylko małej grupce wybrańców, ale szerokiej rzeszy młodych robotników — warte jest najzmudniejszej wspinaczki.

**Tekst i zdjęcia**
**KRZYSZTOF KLAUZA**

**Leszek Jaroszyński (z Zakł. im. R. Luxemburg) asekurowany przez instruktora Pietscha schodzi z niewielkiej turniczki.**

Przed II Spartakiadą przeczytałem w „Sportowcu" informację, że w tych uroczystych zawodach weźmie udział aż 170 bokserów — pisze w jednym z felietonów w „Nowej Kulturze" znany literat Tadeusz Konwicki. „Nie dość, po raz pierwszy w dziejach naszego sportu stanie na ringu Spartakiady drużyna AZS. A więc niechęć inteligencji do boksu została przełamana. Zaczną się teraz układać pięściami subtelni filozofowie, poważni matematycy..." Jednym słowem: nowi ludzie w starym sporcie.

Trzeba przyznać, że Konwicki w żartobliwej formie poruszył bardzo ważne zagadnienie, sprawę klasowości sportu. Sport burżuazji to jedna z nielicznych przed wojną gałęzi, która była, a jest jeszcze w dużej mierze i dzisiaj domeną głównie klasy robotniczej. Ale o ile więcej było jeszcze niedawno dyscyplin sportowych, w których robotnika można szukać dosłownie ze świecą w ręku. Jednym z najbardziej elitarnych, w ścisłym tego słowa znaczeniu ekskluzywnym — był sport taternicki. Czy uwierzycie, że jeszcze w 1950 roku wydano mnie, absolwentowi jednego z pierwszych kursów dla początkujących wspinaczy, legitymację Klubu Wysokogórskiego — jedynej organizacji grupującej taterników opuszczonej kolejnym nr 144.

Od tego czasu klub pod. rozwinął, ogarniał coraz to szersze masy młodych studentów. Ale dopiero w tym roku przyspieszono decydujący szturm — rozpoczęto bitwę o nowych ludzi. Byłem świadkiem tego szturmowego uderzenia.

Jest nas wszystkich 28 w czerwińskim kursie taternickiego zorganizowanego przez Stołeczny Zarząd ZMP i PTTK dla młodych przodowników pracy wytypowanych zakładowe grupy sportowe. Wielu z nas widzi Tatry po raz pierwszy w życiu, ale ogromna zbiorowa turni i kilkunastu metrowych urw głębokich ścian, poprzetykanych ciemnymi, żyłami żlebów, zwężających się i płujących lawinami kamieniście odłamków, nie przeraża nas bynajmniej. Uważamy się oczywiście w ten kategorii, ale zarazem groźny i niebezpieczny świat, w najmniej hołeny dla nas sposób. Zacieśniły nasze współżycie od słonecznych, pełnych kwiatów łąk Doliny Kościeliskiej i Hal Ornaka, od kapiących, lepiących orzeźwie Czerwonych Wierchów ku zamkniętej listopadowe dekoracje Kołodzy Janek Anczarski — uczestnik zimowego zdobycia szczytu na Bysach i Wieśiek Stanisławski, obaj robotnicy Polskich Zakładów Optycznych, depiąc się gwałtownie inżynierika Staszla o blaskiety GOT-u.

Tak, najsłodszej bakcyl Tatr „chwycił". Nie znaczy to bynajmniej, że wszyscy kursanci stanią się ludźmi gór. Ale kilkanaście, chociażby nawet kilka osób zacznie chodzić samodzielnie, jeszcze dzisiaj główne atrakcje widzą oni w czysto technicznej stronie wspinaczki, w pokonywaniu się ną, w niebezpieczeństwach omazałych przewieszek i eksponowanych ścian, jednym słowem w jednostronnej relacji

**Instruktor Zbigniew Wiśniowski prowadzi...**

**W dole pod nami migoce Czarny Staw Gąsienicowy.**

# W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

radzimy, wyjaśniamy, dyskutujemy

## O SKUTECZNYM RAD SPOSOBIE

**HUMOR, ZUZEL I KOLARZE.**

**Ob. Andrzej Bątkiewicz z Bytomia** wyraził w liście do Działu Łączności wątpliwości natury zasadniczej. Dotyczą one dyskusji «Sportowcy o „Sportowcu"», o której ob. Bątkiewicz pisze między innymi:

**„Dyskusja trwa — to fakt. Mocno mnie jednak niepokoją dwie rzeczy: primo, czy długo potrwa ten wzmach w swym pierwszym zapale, secundo, czy znajdzie należyty oddźwięk na łamach „Sportowca".**

**Wiele czasopism, popularnych tygodników i gazet codziennych rozpoczynało już podobne dyskusje. Na czym się jednak one kończyły. Po prostu nigdy nie nowało dyskusję przerywano, a życzenia Czytelników gorzkawały rozpaczliwie, nie znajdując najmniejszego oddźwięku na łamach pisma...**"

Podobne obawy wyraża również **ob. Stanisław Jagiełło**, który pisze:

**„Ostatnio ilość wypowiedzi Czytelników znacznie się zmniejszyła. Nie wiem, czy jest tak dlatego, że Czytelnicy nie przyzwyczają na ten temat listów, czy też wypowiedzi są podobne i Redakcja podsumuje je wszystkie razem, informując Czytelników, które z nich zostały uwzględnione i wykorzystane. Chciałbym jednak wiedzieć, czy przypuszczenia moje są słuszne, a jeżeli tak, to kiedy to nastąpi?"**

**ODPOWIADAMY:** Ilość listów zawierających uwagi dotyczące „Sportowca" bynajmniej się nie zmniejszyła. Słuszne jest natomiast drugie przypuszczenie ob. Stanisława Jagiełły. Z wielu ciekawych propozycji Czytelników wybraliśmy kilka, przez wszystkich prawie powtórzonych i najciekawszych. Niektóre z nich zostały już uwzględnione w pracy Redakcji, inne znajdą wkrótce swe odbicie na łamach „Sportowca".

Wątpliwości ob. Bątkiewicza nie były uzasadnione. Dyskusji «Sportowcy o „Sportowcu"» nie skończyliśmy „ni stąd ni zowąd", nie kończymy jej również i teraz. **Dyskusja trwa** i trwać będzie tak długo, jak długo Czytelnicy zechcą współpracować z Redakcją i pomagać jej w osiąganiu coraz to wyższego poziomu pisma.

W tej chwili zakończyliśmy i podsumowujemy dopiero pierwszy etap dyskusji.

### SPRAWY PROSTE I TRUDNIEJSZE

Niektóre jednak życzenia Czytelników można spełnić od ręki, inne wymagają czasu, środków i materiałów.

Propozycja utworzenia rubryki sportowych „aktualności z myszką", wysunięta przez ob. **Stanisława Jagiełłę**, spotkała się z aprobatą nie tylko wielu Czytelników, ale również i Redakcji. Już w październiku ukaże się w „Sportowcu" pozycja, której obecny „roboczy" tytuł brzmi: „Z historii lekkoatletyki" a która będzie zawierała wiadomości zarówno z historii lekkoatletyki w Polsce, jak również i w innych krajach. Materiały te będą, w myśl życzeń wielu Czytelników ilustrowane zdjęciami.

W grudniu ukaże się pozycja „historyczna" dotycząca innej dyscypliny sportu, tym razem wyłącznie w Polsce. Przewiązać tu będą nie zdjęcia, a teksty, nad którymi pracować będą najlepsi z naszych trenerów i zawodników „dawnych lat".

Skoro już jesteśmy przy zdjęciach, omówimy od razu ten „bolesny punkt" w listach wielu Czytelników i sympatyków „Sportowca". Otóż to jest właśnie jedna z spraw trudniejszych.

Zarzuty Czytelników biją w trzy istotne sprawy dotyczące zdjęć. A mianowicie chodzi tu o ich **ilość, wielkość i jakość.**

Co w tej sprawie uważa Redakcja? Uważamy, że ilość zdjęć, która znajduje się obecnie na łamach „Sportowca" jest zadowalająca. **Wielkość** zdjęć staramy się poprawić, a mówiąc dokładniej staramy się unikać zdjęć o małym wymiarze. Zasadę tę zamierzamy, oczywiście stosować i nadal. **Jakość** zdjęć jest sprawą najtrudniejszą. Wchodzi tu w grę nie tylko wkład pracy Redakcji, ale i materiał, na którym się pracuje, to znaczy odpowiedni papier, aparat itp., a wreszcie i możliwości drukarni, która drukuje „Sportowca".

Z pomocą Redakcji mogą przyjść do pewnego stopnia również Czytelnicy i Korespondenci „Sportowca", nadsyłając dobre, ciekawe zdjęcia, takie, jakie właśnie chcielibyśmy oglądać na łamach naszego pisma.

**Czytelnik z Częstochowy** podpisujący się „Andrzej M-cz" pisze m. in.:

**„Pragnąłbym, by „Sportowiec" zamieszczał opowiadania rzetelne. Uważam, że powinny one być drukowane stale, w odcinkach. Przydałby się również stały dział humoru i satyry".**

Najzupełniej zgadzamy się z tymi, niestety, anonimowymi uwagami i chętnie przyczynimy się do ich realizacji. Dział humoru i satyry „rodzi się" już na ostatniej stronie „Sportowca" i wzywa wszystkich swoich zwolenników do nadsyłania rysunków, fraszek i pomysłów, które dopomogłyby do szybkiego i pomyślnego jego rozwoju.

Wielu Czytelników wystąpiło w swych listach „w obronie" sportu żużlowego który był jakoby krzywdzony dotychczas na łamach naszego pisma. Przypuszczamy, że ostatnie numery „Sportowca" przekonały miłośników żużlu, o szczerej „chęci poprawy" ze strony Redakcji, która zapewnia, że w miarę możliwości (i miejsca w piśmie) postara się dostarczać Czytelnikom emocji i zaspokajać ich ciekawość dotyczącą tego naprawdę pięknego sportu.

Czytelniczki podpisujące się: **„I. W. z Walbrycha"** i **„Ela T."** domagają się (i słusznie) większej ilości informacji o życiu kolarzy polskich.

Inni Czytelnicy uważają, że „Sportowiec" powinien zapoznać ich bliżej z „domowym", prywatnym życiem wielu naszych sportowców. Uwagi te są słuszne i Redakcja wzięła je sobie „do serca". Wyniki ukażą się już w najbliższych numerach „Sportowca".

*Duża regaty modeli — jutro rejs jachtem... Młodzi sportowcy ze szkoły TPD im. Bolesława Bieruta w Gdyni przygotowują wykonane przez siebie modele do próby sprawności na wodzie.*

*Fot. CAF*

Czytelnicy proszą o więcej informacji z życia prywatnego naszych kolarzy. Nasz fotoreporter „złapał" na gorącym uczynku" Henryka Łasoka przy budce Ruchu.

*Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski*

**Ob. Bogdan Szarek z Warszawy**, którego wypowiedź zamieściliśmy w 24 n-rze „Sportowca" podkreślał znaczenie zagadnienia młodzieży w sporcie. Zapewniamy ob. Szarka i wszystkich Czytelników, że troska o młodzież stanowi jedną z głównych myśli przewodnich naszego redakcyjnego planu. Dowody tego można znaleźć w ostatnich numerach „Sportowca", gdzie, zarówno w dyskusji o piłkarstwie, jak i w innych artykułach sprawa młodych kadr sportowców stoi na pierwszym miejscu.

Czytelnikom, którzy uważają, że „Sportowiec" zbyt mało miejsca poświęca wiadomościom z krajów kapitalistycznych odpowiadamy, że ilość tego rodzaju informacji zwiększyliśmy w ostatnich numerach pisma.

### DZIĘKUJEMY ZA UJĘ... PROSIMY O JESZCZE...

**Czy „Sportowiec" stał się ciekawszy, bardziej atrakcyjny po uwzględnieniu życzeń Czytelników?**

**Czy życzenia te zostały spełnione tak właśnie, jak to sobie ich projektodawcy wyobrażali?**

**Czy należałoby jeszcze coś zmienić, dodać, uzupełnić, aby „Sportowiec" bardziej jeszcze odpowiadał wymaganiom** [illegible] **czytelnika sportowego?**

Na te pytania oczekujemy odpowiedzi w dalszym ciągu dyskusji «Sportowcy o „Sportow...

W podsumowaniu pierwszego etapu tej dyskusji dziękujemy wszystkim Czytelnikom, którzy wzięli w niej udział. Autorom najciekawszych wypowiedzi wraz z podziękowaniem wysyłamy książki. Niestety, możemy je wysłać tylko tym Czytelnikom, którzy podali w listach swe nazwiska i adresy zamieszkania.

Są to:

1. **Jagiello Stanisław — Radom, ul. Dzierżyńskiego 19 m. 1.**
2. **Stalmach Bogdan — Mysłowice, ul. Marchlewskiego 16.**
3. **Lubczyk Zdzisław — Sulejów, ul. Szkolna 5.**
4. **Wachawek Tadeusz — Warszawa, ul. Częstochowska 17 m. 6.**
5. **Szarek Bogdan — Warszawa 1, ul. Szwedzka 21 m. 3.**
6. **Bątkiewicz Andrzej — Bytom, ul. Wieczorka 66.**
7. **Kidecki Zbigniew — Wałcz, ul. Bohaterów Stalingradu 6 m. 10.**
8. **Kijas Bolesław — Knurów 1, pow. Rybnik, ul. J. Stalina 45.**
9. **Bamski A. — Toruń, (prosimy o podanie dokładnego adresu).**

# MAŁE MISTRZOSTWA

**Iolanda Balasz, 17-letnia uczennica szkoły średniej pod kierunkiem Ilona Szoltera czyni w skoku wzwyż zdumiewające postępy. Widzimy ją na zdjęciu na chwilę przed rekordowym skokiem 1,85 m. Ion Soeter pierwszowiolnie ustawia jej stojak z poprzeczką. Balasz podobnie jak Soeter skacze stylem nożycowym.**

## ...ani słowa PRZESADY

**Fütterer i Ignatiew — mistrzowie Europy w Bernie na 200 i 400 m.**

WDNIACH 25 — 27 bm odbędą się w Bukareszcie VII Międzynarodowe Mistrzostwa Lekkoatletyczne Rumuńskiej Republiki Ludowej, w których wezmą również udział reprezentanci Polski. Mistrzostwa te mają już swoją tradycję i z roku na rok rośnie ich znaczenie sportowe. Wspaniała organizacja imprezy i doskonałe urządzenia sportowe są magnesem, przyciągającym coraz więcej czołowych lekkoatletów Europy do Bukaresztu, gdzie walczą o tytuły mistrzów Rumunii. W br. w mistrzostwach przewidziany jest udział reprezentantów Anglii, Belgii, Danii, Szwajcarii, Finlandii, Francji, Luksemburga, Holandii, Szwecji, Austrii, Bułgarii, Węgier CSR, NRD, ZSRR i Polski. Drugie mistrzostwa Europy! Rokrocznie mistrzostwa te są wielkim świętem rumuńskiej lekkoatletyki, która w ostatnich latach poczyniła ogromne postępy.

10 lat temu w Rumunii było ogółem 15 000 sportowców. A w r. ub. w mistrzostwach narodowych i okręgowych brało udział ok. 2 miliony zawodników i zawodniczek. Tajemnica wzrostu i poziomu rumuńskiej lekkoatletyki leży w masowości sportu w RRL. Lekkoatletyka w Rumunii jest niezwykle popularna i do niej dyscypliny sportu garnią się liczne rzesze młodzieży szkolnej i akademickiej.

17-letnia Iolanda **Balasz**, rekordzistka Rumunii w skoku wzwyż (1,85 m) — to uczennica; 20-letni Ilarie **Magdas**, który przebiega 100 m w 10,8 sek., to student Instytutu Mechanicznego w Cluj; Sanda **Greosu**, 18-letnia studentka architektury, skacze w dal 5,60 m; 20-letnia Ana **Sorban**, studentka Instytutu Kf. jest najlepszą płotkarką w Rumunii, przebiega 80 m p pł. w 11,5 sek.; Gabriel **Georgescu**, 22-letni student III roku Instytutu Geologicznego — to najlepszy miotacz kulą, którego rekord wynosi 15,87 m. Lia **Manoliu**, 22-letnia studentka Politechniki, jest rekordzistką Rumunii w rzucie dyskiem — 44,85 m.

Ten komplet młodych mistrzów i rekordzistów uzupełniają Petre **Zimbrosteanu**, 25-letni asystent na Uniwersytecie, najlepszy wielobojsta RRL, którego wynik 6 094 pkt (wg starej punktacji) daje mu miejsce w dziesiątce pierwszych wielobojstów świata oraz Ion **Soeter**, student III roku Wydziału Chemii na Uniwersytecie w Bukareszcie, legitymujący się skromnym wynikiem w skoku wzwyż — bo „tylko" 2,03 m.

Wymienieni zawodnicy i zawodniczki są najlepszym dowodem popularności i rozwoju lekkoatletyki wśród młodzieży akademickiej w Rumunii. Czy tylko akademickiej? Największa sława rumuńskiej lekkoatletyki w konkurencjach biegowych, płotkarz Ilie **Savel**, rekordzista RRL, na

**Na taśmie biegu 100 m kobiet mecz Rumunia — Szwajcaria (10—11. VII Bukareszt): 1) Luia (R) — 12,6 (z prawej), 2) Dumitrescu (R) — 12,8, 3) Pretot (Szwajc.) — 12,7**

**Ilie Savel (w środku) na VI Międzynarodowych Mistrzostwach Rumunii w Bukareszcie (2—4.X. 53) przebiegł 400 m p pł. w świetnym czasie 52,6 sek., ustanawiając rekord swego kraju.**

Rano w dniu, w którym Ignatiew miał rozegrać finał biegu na 400 m, otrzymał od swej małżonki telegram z zawiadomieniem, iż rodzina powiększyła się o syna.

Teraz nadeszła mała kolej — powiedział uradowany Ignatiew. Otrzymałem od żony tak piękny prezent, że muszę się przemęczyć i podtrzymać jej tytuł mistrza Europy.

Po chwili namysłu lżejszy biegacz radziecki dodał:

— Jeśli wygram — syn mój otrzyma imię Wiktor i wychowam go na dobrego sportowca.

Za kilkanaście lat usłyszycie o Wiktorze Ignatiewie.

I tak to się stało, że Moena zaczął uprawiać lekkoatletykę? — to pytaliśmy jednego z jego kolegów klubowych w czasie przejazdu przez Warszawę (Moena przy był do Krakowa z opóźnieniem).

— Moena zapalił się do tego sportu, będąc jeszcze uczniem i wspaniali wtedy na ubrzymiałe trudności.

— Ze strony władz szkolnych?

— O nie! Bomba wybuchła w zupełnie innym miejscu — w domu jego rodziców. Rodzice Moena, którzy mieszkają we wsi odległej od Bukaresztu o 20 km, kategorycznie chcieli, aby syn ich uprawiał kolarstwo, gdyż w tym sporcie widzi on Belgii dobrze zarabia. Lecz Moena nie chciał kręcić — pragnął biegać. Dostał do tego, bo rodzice Moena spalili mu kilka razy pasztety z kotami.

Tyko dzięki ustępstwu rodziców Moena pokonał rodzinne trudności.

Mało kto biegaczy, którzy mogą się poszczycić zwycięstwami nad Emilem Zatopkiem. Do nich należy Belg — Gaston Reiff, którego poznaliśmy w Krakowie.

Reiff cieszy się ciągle dużą popularnością i na ostatnich mistrzostwach Europy w Bernie wiele razy rozmawiało się do niego z prośbą o autograf (podobnie jak i w Krakowie).

Pewnego dnia podszedł do niego starszy pan i niśmiało zapytał o pamiątkowy podpis. A gdy Reiff to uczynił, starszy pan powiedział:

— Jestem dr Otto Peltzer, może pan o mnie słyszał?

— Niestety, nie. Pańskie nazwisko nic mi nie mówi — odpowiedział szczerze Gaston.

Wtedy Peltzer z widocznym zadowoleniem objaśnił:

— Przed 23 laty byłem rekordzistą świata na 800 m, 880 yardów, 1 000 i 1 500 metrów.

Sława przemija, może nowe pokolenie zapomni za 25 lat, iż Reiff był rekordzistą w biegu na 3 000 m...?

**Ciekawe czy Reiff jest równie dobrym fotografem jak biegaczem?**

# EUROPY W BUKARESZCIE

400 m p. pł. — 52,0 sek — to syn chłopa małorolnego, przedstawiciel młodzieży wiejskiej, której władza ludowa stworzyła wszelkie możliwości uprawiania sportu. Savel, który w 1953 r. był na VI miejscu na liście światowej, ma ambicję przebiegnięcia jeszcze w tym roku 400 m p. pł. w 51 sek. a bez płotków w 47,4 sek.

Do czołowych postaci lekkiej atletyki rumuńskiej, które zyskały sobie już wysoką notę w Europie, należy: Alexandru **Storescu**, sprinter, przebiegający 100 m w 10,8 sek. Ion **Oprin**, rekordzista Rumunii w biegu na 110 m p. pł. — 14,6 sek. (100 m — 10,8). Ion **Wiesenmaier**, rekordzista w skoku w dal — 7,30 m. Dinu **Cristea**, 43-letni weteran rumuńskiej lekkoatletyki, wciąż jeszcze czołowy dług dystansowiec i maratończyk (2:35:37), tyczkarz Zeno **Dragomir**, skaczący 4,20 m, młociarz Dumitru **Constatin**, rekordzista RRI, w rzucie młotem — 57,50 m, Alexandru **Sfetse**, najszybsza kobieta w Rumunii, młociarz M. **Balcu** (kula i dysk) oraz oszczepniczka Anelise **Reimreich** (45,38 m).

Bardzo przyjemny i godny naśladowania jest stosunek doświadczonych i słynnych już zawodników do młodzieży, stawiającej pierwsze kroki na arenie lekkoatletycznej. Ilarie Mądlaș, największa nadzieja sprinterska Rumunii, jest uczniem niezwykle popularnego, wielokrotnego mistrza i rekordzisty, obecnie trenera, Iona Mointy. Iolanda Balaș — to pupilka Scetera, który nauczył ją skakać wzwyż i osobiście kształtuje jej umiejętności. Postępy tej zawodniczki są naprawdę zadziwiające. W 1950 r. skoczyła 1,45 m, w 1951 r. — 1,48 m, w 1952 r. — 1,51, 1,53 i 1,54 m, w 1953 r. — 1,55 i 1,58 m, w 1954 r. — 1,61 m, 1,63, 1,64 i 1,65 m. Balaș to najmłodsza mistrzyni sportu w Rumunii.

Między[illegible] mecz lekkoatletyczny [illegible] Rumunia — Bułgaria, zakończony zwycięstwem Rumunów 184:132, pokazał, że młody narybek rumuńskiej lekkoatletyki ma duże możliwości. 32 000 widzów oklaskiwało na Stadionie Republiki w Bukareszcie zwycięstwo rumuńskiej reprezentacji lekkoatletycznej nad Holandią (171:158 pkt.), a wkrótce potem przyszedł drugi sukces: zwycięstwo nad drużyną Szwajcarii. W konkurencjach męskich 134:97 i kobiecych 70:29 pkt.

Wprawdzie na lekkoatletycznych mistrzostwach Europy w Bernie reprezentanci Rumunii osiągnęli wyniki poniżej swych możliwości i w rezultacie zajęli w końcowej klasyfikacji XIV miejsce, ale właściwa pozycja lekkoatletyki RRL jest znacznie wyższa. Na VII Międzynarodowych mistrzostwach w Bukareszcie gospodarze będą bardzo groźnymi przeciwnikami.

Z.

Ion Sorin zapowiada się na doskonałego trójskoczka. W meczu juniorów Rumunia — Bułgaria (186:132 pkt.) zwyciężył w trójskoku wynikiem 14,50 m oraz w skoku wzwyż — 1,80 m.

Ion Sueter, czołowy sprinter w Europie, jest przedstawicielem klasycznego stylu nadzwyczajnego. Jego najlepszy wynik — 2,03 m.

Jemieljarowa w karykaturze J. Żebrowskiego.

Z pełnym pamięcią jeszcze trzeciego z kolei, dziesiątego wałkowicza Natuzalia się Rita Jemieljanowa. Zbiorało wiele oklasków w czasie pobytu w Polsce radzieckich w 1956 r. w Pałacu Wilanowskim. Wówczas znawcy przepowiadali jej dużą przyszłość na kortach, przy letnia zdradziła niepraktyczny talent tenisowy. Lecz nie tylko tenisowy o czym dowiedzieliśmy się niedawno po powrocie naszych tenisistów z Leningradu.

O tenisistce Jemieljanowej kroniki milczały od dłuższego czasu. Czyżby zniknęły, na czele z Jadwigą Jędrzejowską, popełnili omyłkę?

Jak się okazuje. Rita skończyła konserwatorium i została pianistką. Niestety, tenis zaczął jej przeszkadzać w doskonaleniu się w grze na fortepianie. Z wielkim żalem musiała zrezygnować ze sportu wyczynowego, no kortach pokazuje się rzadko, lecz dwa cięższej można ją spotkać w kuluarach radzieckich, gdzie z powodzeniem koncertuje.

Nie jest to pierwszy wypadek, że fortepian staje na drodze sportowcom. Przypomniłyśmy sobie Francuzkę Ostermayer, która w 1948 roku zdobyła olejpodziewane w Londynie złoty medal olimpijski w rzucie dyskiem. W jaki czas potem słuch o niej zaginął — okazało się, że pochłonęła ją całkowicie gra na fortepianie. Zaczęła koncertować i profesorowie studenckiej, ta miotanie dyskiem i kulą ujemnie wpływa na precyzję palców pianistki.

*Mistrzowie biegu nie są wyłączeni na Pływackich Mistrzostwach Europy. Regulamin nie pozwala by medal mógł być podzielony pomiędzy dwóch zawodników. A w historii pływactwa zna taki wypadek, iż dwaj zawodnicy jednocześnie dopłynęli do mety.*

*Było to w 1924 roku w czasie mistrzostw Europy w Magdeburgu. Duże Holendrzki — Willy den Ouden i Rita Mastenbroek rozkręcili konkurencję na 400 m jednocześnie, płynąc zresztą na sąsiednich torach.*

*Sędziowie orzekli, iż wyścig był martwy (z ang. dead-heat).*

*— To nieprawda! — krzyknęła trenerka Rity — Moja zawodniczka pierwsza dotknęła linii.*

*Kłamiesz! — zaprzeczyła trenerka Willy — Dokładnie widziałam, iż moja wychowanka wygrała.*

*Niestety brakowało, o obie trenerki skoczyłyby sobie do oczu. Trzeba było je rozdzielić. Oczywiście kłótnia ta nie wpłynęła na sędziów, którzy stosownie do regulaminu kazali powtórzyć wyścig za godzinę.*

*Na starcie stanęła się tylko Mastenbroeck. Den Ouden, której specjalnością były sprinty, zrezygnowała z tytułu, czując się zbyt zmęczona.*

*Od czasu Magdeburga minęło dużo już lat, nie powtórzyły się na mistrzostwach Europy i nie zdarzyło przypadki, które pomiędzy trenerami nie miały miejsca. (GR.)*

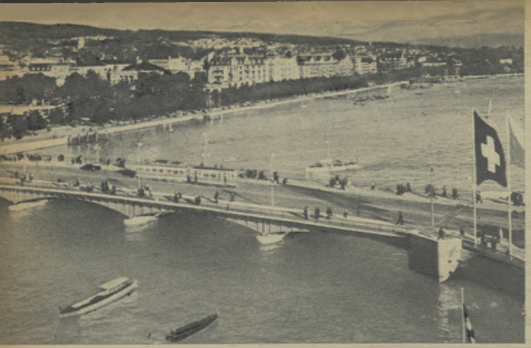

Widok na Zurich.

STEFAN RZESZOT (1)

# Parom SZWAJCARIĘ i WŁOCHY

## Notatki z podróży

Hotel „Pod złotym orłem" jest — jak twierdzą jego obecni właściciele — jednym z najstarszych w Bernie. Położony tuż nad lukiem wartkiej rzeki Aare, zewnętrznie nie różni się od wielu domów tej części stolicy Szwajcarii, bardzo zresztą przypominającej choćby naszą warszawską Starówkę. Wąskie kręte uliczki, zabudowane równe wąskimi kamieniczkami powszechnymi tutaj podcieniami są ciche i spokojne. Ruch panuje natomiast na głównej osi starego miasta, prowadzącej od dworca bernerskiego do mostu na Aarze — ulicach Marktgasse, Kramgasse i Gerechtigkeitsgasse. Przy tej ostatniej mieści się hotel „Zum Goldenen Adler", który stał się główną kwaterą polskiej ekipy na V Lekkoatletycznych Mistrzostwach Europy.

— Trafiłem tam pewnego dnia przed mistrzostwami po całodziennej podróży z Warszawy przez Pragę i Zurich. Lot do Pragi wyprzedził planowany czas, a czym pomógł zaledwie czechosłowackiego samolotu wiatr „w nogach". Dla pasażerów udających się dalej nadrobione minuty oznaczały przedłużenie i tak kilkugodzinnego pobytu na lotnisku praskim Ruzyn. W godziny spędzone pożytecznie oglądając chociażby filmy w czynnym bez przerwy kinie lotniskowym.

Wyświetlają tam różne filmy. Kukiełkowe, krótkometrażowe, pejzażowe — naukowe i inne, dobrane tak, iż bez specjalnego trudu mogą rozumieć je widzowie różnych narodowości. Chociaż było to w pełni logiczne, zaskoczyło mnie wówczas czynił film nowozelandzki, obrazujący pewne Ojczyzny. Towarzyszyła Rasmussenowi w Kartonowach. Góry są nierzadko widocznym tłem, a gdy rzadko się na nie interesującą, pełną przygód fabułę o wytrwałej walce z żywiołem. Z tego względu — podobnie jak ratujących życie zbyt lukrowanych narciarzy — pozostaje opowieść, którą śledzi się z zapartym tchem. Kiedyś dowiem się ablamowania obrazu naszych reżyserów z Tatrzańskiego Pogotowia Ratunkowego?

### W SZWAJCARSKIM SAMOLOCIE

Mam pisać o Szwajcarii i Włoszech, które stanowiły cel podróży, a wciąż się zajmuję refleksją z Pragi. Pozostawmy więc piękną stolicę nadwełtawską, widoczną teraz jak na dłoni z pokładu szwajcarskiego samolotu i kontynuujmy naszą podróż dalej.

Stolica Szwajcarii — Bern. Wieża zegarowa na Kramgasse.

Zaledwie samolot „Swissair" — naturalnie wycieczkowy, obsługa zadbana a kabina pasażerska... Posłuszni rozkazowi „do ceny biletu..." jest — podchnie jak i na naszych „krótkodystansowych" liniach międzynarodowych — zaopatrzony. Odrywa on na chwilę wzrok od obserwowania ziemi, która dzisiaj od świtu leży już 3 cyt. m. Ale i tak widoczność niemiejsca, bo zaczyna się chmurzyć, smugi deszczu czasami zasłaniają skrzydła i kadłub maszyny, a to raz po raz mrużuje w białą mgłę osiadłych wilgocią chmur.

Kartka meldunkowa informuje, iż za chwilę przelecimy nad Monachium. Nadal jednak widoczność b słaba. Raptem, po kilkunastu minutach szarugi i mgły kabinę zalewają złote promienie słoneczne. Rozpościera się bezchmurny widok. Pod nami wielka tafla jeziora Bodeńskiego, a z lewej wyginająca granicznie Alp austriackich i szwajcarskich. Gra świateł i cieni na zasnieżonych szczytach, ciemnych wąwozach i przybierających fantastyczne kształty chmurach — trudno do opisania. Syczmy oczy tym rzadkim widokiem, gdy wtem jak by zaterkotał karabin maszynowy. Deszcz sieczy wściekle po pudle maszyny, a nagła ciemność rozwietlają błyskawice. Trwa to jednak krótko, bo oto uciuk w uszach sygnalizuje schodzenie w dół.

Zurich. Biały gmach lotniska tonie w strugach deszczu. Betonowe pasy do startowania i lądowania wyszorowane wodą. Samolot podjeżdża tuż pod budynek i za chwilę jesteśmy w wnętrzu i po formalnościach powitalnych — celnych usadawiamy się na kilkanaście dni na szwajcarskiej ziemi.

Jest nas trzech Polaków. Lecz z Warszawy wraz z dwoma kurierami dyplomatycznymi, którzy niejeden już raz bywali w Szwajcarii — nie tylko zresztą... w Szwajcarii. Zwiedzą ci ludzie kawał świata, ale też ciężka i odpowiedzialna jest ich praca.

### TŁOK NAD ZURICHEM

Pierwsze wrażenia — mnóstwo świateł i neonów, bogactwo wy-

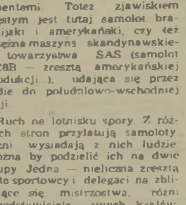

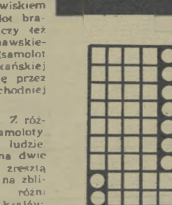

## Na boisku filatelistycznym

W związku z rozegranymi w Turynie mistrzostwami Europy zrobimy przegląd znaczków o motywach pływackich. Większość z nich poświęcona jest efektownym skokom do wody, przy czym na znaczkach „pływackich" kroluja dziewczęta. A więc na znaczku węgierskim z 1935 r. z okazji Spartakiady widzimy zawodniczkę w skoku do wody. Na wniesce wydanej w 1936 r. z okazji Olimpiady berlińskiej również oglądamy jaskółkę wykonaną przez dziewczynę, podobnie jak i na znaczku słowackim wydrukowanym w 1944 r. W 1837 r. poczta w Rumunii puściła w obieg szereg znaczków na których oglądamy pływaczkę prującą fale.

W Polsce w 1952 r. wydrukowano cztery znaczki sportowe, wśród nich znajduje się jeden, na którym sportsmenka dawkuje pływaczki na skipach starowych. Nasz znaczek podobny jest do węgierskiego z roku 1950. A w ogóle Węgry — kraj pływaków — wydrukowały wiele znaczków poświęconych tej dyscyplinie sportu. Już w 1925 r. w składzie serii sportowej wydali znaczek dekoracyjny skok do wody. W 1952 r. z okazji Olimpiady w Helsinkach przeszykowano specjalną serię, w której znalazł się pływaczka (dziewczyna) w kolorze zielonego. Znaczek ten istnieje w dwóch odmianach: z żółkiem i bez niego.

Wiele jeszcze krajów propaguje sport pływacki przy pomocy znaczków a więc Boliwia (1951), Bułgaria (1931), Kolumbia (1935), Salwador (1896), Finlandia (1952 — Olimpiada), Francja (1954), Gwatemala (1950), Japonia (1947 i 1948), Litwa (1938), Luksemburg (1952), Monaco (1938), Nikaragua (1948), Panama (1938), Rumunia (1945), ZSRR (1948), Jugosławia (1952).

Na specjalną uwagę zasługuje znaczek holenderski, wydany w 1940 r., który propaguje pływanie wśród najmłodszych dzieci.

KAZIO

# ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

### LOGOGRYF

### WYSUWANKA LITEROWA

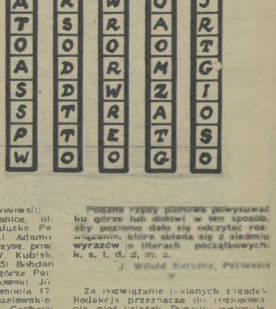


**W puste pola figury wpisać należy 14 pięciomerowych wyrazów o podanym znaczeniu. Litery przypadające w polach oznaczonych czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie. Znaczenie wyrazów: 1) Pikarz Gwardii Krakow, 2) popularna pływaczka węgierska, 3) reprez. CSR w ping-pongu, 4) bramkarz piłkarski Austrii (wspak), 5) trener polskich szabl stów, 6) bramkarz krakowski (wspak), 7) piłkarz Kolejarza Poznań, 8) bramkarz piłkarski Włoch, 9) jeden z czołowych kolarzy polskich, 10) najpopularniejszy sportowiec berlińskiej Olimpiady, 11) hokeista Niemiec zach., 12) mistrz Europy w oszczepie, 13) mistrz Europy w boksie, 14) imię pływaczki polskiej (400 m).**

*J. Witold Kałuska. Pabianice*

### ROZWIĄZANIA I NAGRODY

**Rozwiązanie zagadek** umieszczonych w nr 24 „Sportowca":

**Logogryf:** Jerzy Chromik (Pyjas, Czech, Bartul, Luzet, Slyzer, Kanczak, Schur, Tarka, Skuna, Mamain, Silwan, Kokot).

**Rebus:** Krasnykrówka wyrośnie spora wnuka, szybkość i wytrzymałość.

**Nagrody książkowe** wykonawali: 1, 2 Wesołkowski Pabianice, ul. Spółdzielcza 3, 2) J. W. Kałuska Pabianice, Suwary 11, 3) Al. Adamiewicz w Grunwedy, p-ta Orzysz, pow. Pisz, woj. Olsztyn, 4) W. Kubisk. Wiwa, Jodłowa 27 m. 3, 5) Bohdan Kos Jelenia Góra, ul. Wzgórze Partyzantów 23, 6) J. Cyganowski Jeżewice k. Ciechocinka, ul. Reymonta 17, 7) J. Nuder Zakopane, Kaszelewskiego m. 8, 8) 7. Dwiak, Poznań, Garbary 67a, 9) Kisus Kubin, Niemodlin, ul. Gen. Zwadzkiego 18, 10) A. Zagórski, Wwa, Włochy, Kuchanowskiego 41 m. 5.

**Rozwiązania magicznych figur** z nr 23 „Sportowca": 1. Nowak 2) Gwana 3) Wanin 4) Ekost 5. Nojew 6) Nowina 7) Dwiak, 8) Czech, 9) Kuczak, 10) Piese, 11) Araly, 12. Pilto.

**Rozwiązanie zagadek** umieszczonych w nr 26 „Sportowca":

**Rebus:** Trener przyjacielem sportowca.

**Nagrody książkowe** otrzymali:

1 Maria Wiankiewska Łódź, ul. Wachowicza 36 m. 21, 2) Inga Kiar Bystrzyca Kłodzka, pow. Słenna 20, 3) Helena Siegłakiewicz, Gdynia, ul. Śląska 51 m. 28, 4 i 5) Mieczysław Przybylski, Międzyrzecz Wlkp., PPR. Pozostałe rzędy pionowe powyższego dużego lub dużej w ten sposób, aby poziome dało się odczytać rozwiązanie, które układa się z siedmiu wyrazów o literach początkowych: k, s, t, d, d, m, a.

*J. Witold Kałuska, Pabianice*

Za rozwiązanie podanych zagadek. Redakcja przeznacza dla zwycięzcy nie gdzie książek. Pozostali otrzymują pięć dalszych książek, między czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie przysłanej jednej zagadki. Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji „Sportowiec" Warszawa 10, skr. p. trwa 255, z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

Wydział Finansowy 5) Zygmunt Sekulicz Bydgoszcz, ul. Krakowska 6, ul. Komuny Paryskiej 48, 6) Ryszard Żurek Łódź 8 ul. Drewnowska, bl. 38/3, 7) Feliks Pietrzykowski (Częstochowa Śląskie Zdrój, ul. Gdańska 21 m. 3, 8 Jan Nojer Zakopane Kaszelewskiego 6 m. 3, 9) Kazimierz Sobierajski, Ciechocinek, ul. Nowotki 71, 10) Janusz Brzozowski Olsztyn Okrzei 28 m. 4.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 805 42

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wspólna 12, adres redakcji: „Sportowiec" Warszawa 10, skrytka pocztowa 255, Redaktor naczelny tel. 824-11 w. 34, zastępcy red. — 825-46, ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 6, tel. 827-11 i 837-20, wewn. 70, DRUK — Zakłady Drukarskie i Wydawnicze RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

# Jak uzdrowić polskie piłkarstwo?

rys. Julian Żebrowski

-TRZEBA ZASTOSOWAĆ SYSTEM W-
-Wont!

-TRZEBA DOBRZE SIĘ PRZYJRZEĆ TEMU OBRAZKOWI

-PATRZCIE ZAWODNIK!...

-Trzeba wyjść z za biurka, ALE JAK?..

TRZEBA ABY „DOKTÓR" WYSTAWIŁ TAKĄ RECEPTĘ.

409141
IV

# SPORTOWIEC

29 WRZEŚNIA 1954 ■ NR 39 (143) ■ CENA ZŁ. 1.20

## Ho! Ho!

**Nawet współtwórcy sukcesów w Sofii, trenerzy Szlam i Szydło, podziwiali wspaniałe walki naszych bokserów.**

Fot. CAF

409141
IV

Środkowy napastnik moskiewskiego Spartaka — Simonian.

Lewoskrzydłowy Spartaka (Moskwa) — Iljin.

Bozsik

# REMISOWA PRÓBA SIŁ

## KORESPONDENT „SPORTOWCA" TELEFONUJE Z MOSKWY

Żadne z dotychczas rozegranych w Moskwie międzynarodowych spotkań piłkarskich nie wzbudziło takiego zainteresowania jak niedzielny mecz ZSRR — Węgry. Ostatnie bezapelacyjne zwycięstwa obu drużyn, uzyskane z silnymi przeciwnikami, wróżyły, że walka będzie bardzo zacięta. I rzeczywiście. Na brak emocji żaden z 80.000 widzów, wypełniających stadion Dynamo, nie mógł narzekać.

Mimo że mecz stał na niższym poziomie niż ogólnie oczekiwano, widzowie opuszczali stadion zadowoleni. Przede wszystkim z remisu, który był szczęśliwym wynikiem dla drużyny radzieckiej.

Węgrzy wystąpili w Moskwie w następującym składzie: Grosics, Buzansky, Varhidi, Lantos, Bozsik, Szojka, Budai, Kocsis, Hidegkuti, Puskas i Fenyvesi. W I połowie gry kontuzjowanego Varhidiego zastąpił Kotasz.

Gospodarze przeciwstawili Węgrom następującą drużynę: Jaszin, Tiszczenko, Basznszkin, Sjedow, Niżto, Wojnow, Tatuszin, Simonian, Gogebendize, Salnikow i Iljin. W ostatnich 5 minutach gry zamiast Sjedowa grał Kuźniecow.

Węgrzy w przekroju całego spotkania byli lepsi od przeciwnika. Przewyższali go wyszkoleniem technicznym, z łatwością zdobywali teren, ale kiedy przychodziło do strzału, byli daleko od mistrzowskiej klasy. Inna sprawa, że to niepowodzenie strzałowe było w dużej mierze zasługą doskonale grającej obrony radzieckiej, a zwłaszcza broniącego wprost fenomenalnie Jaszina.

Obrona węgierska grała równo i spokojnie. Bramkarz Grosics, choć był wyraźnie zaćmiony postawą swego vis à vis, pokazał dobrą klasę. Z 4 obrońców najlepszy był Buzansky. Pomoc grała na normalnym swym poziomie, natomiast atak był mało efektywny. Napastnicy węgierscy grali zbyt powolnie, nie zawsze rozumieli się wzajemnie. Zawiódł Puskas, pieczołowicie pilnowany przez Wojnowa. Zadowolił jedynie zdobywcą wyrównującej bramki Kocsis i młody Fenyvesi, najszybszy gracz na boisku.

Drużyna ZSRR grała niezwykle ambitnie. Na najwyższą notę zasługuje bohater spotkania bramkarz Jaszin. To ze zespół radziecki nie zszedł z boiska pokonany różnicą 3—3 bramek, ma do zawdzięczenia swemu bramkarzowi.

Bezpośrednio po Jaszinie należałoby sklasyfikować obu pomocników: Wojnowa z leningradzkiego Zenitu i wszechdobylskiego Nietto. Atak radziecki zagrał znacznie gorzej niż w meczu ze Szwecją. Zadowolił jedynie Salnikow. Gogoberidze był najsłabszym graczem na boisku.

Kierownik drużyny węgierskiej Sebes tak ocenił spotkanie obu drużyn:

— Drużyna radziecka jako reprezentacja jest drużyną młodą. Nie znaczy bynajmniej, że jest drużyną słabą. Piłkarzom radzieckim wyraźnie brak jednak doświadczenia w spotkaniach międzynarodowych. Brak rutyny uwidocznił się najlepiej w II połowie gry, kiedy gospodarze zaczęli się gubić. W zespole ZSRR za dobrą grę należy wyróżnić obronę. Nasi piłkarze zagrali gorzej niż się spodziewaliśmy. W ich możliwościach leżało zwycięstwo, jednak kunktatorska gra napadu zaprzepaściła to. W linii napadu dobrze grali jedynie Kocsis i Fenyvesi.

Sędzia meczu Anglik Ellis prowadził spotkanie doskonale, pozwalał na ostrą grę, ale w granicach obowiązujących przepisów, był całkowicie obiektywny w swych rozstrzygnięciach i zdobył sobie pełną sympatię publiczności.

Kocsis z Pucharem Meksyku zdobytym w Szwajcarii (dla najlepszego strzelca mistrzostw świata).

### TYLKO MOTOCYKLIŚCI ZSRR LEPSI OD POLAKÓW

Drugą imprezą sportową, która wywołała w Moskwie ogromne zainteresowanie, był międzynarodowy motocross motocyklowy, w którym oprócz gospodarzy startowali Polacy, Czechosłowacy, Rumuni, Bułgarzy i zawodnicy NRD w charakterze obserwatorów przyjechali przedstawiciele Chińskiej Republiki Ludowej, Korei, Mongolii, Albanii i Węgier.

W pierwszym dniu zawodów rozegrano wyścig drużynowy, który wyłaniał bezsporną przewagę zawodników radzieckich, szczególnie specjalizujących się w trudnej jeździe terenowej. Reprezentanci polscy wypadli dobrze. Przegrali jedynie z zawodnikami ZSRR, a pokonali wszystkich innych zagranicznych motocyklistów. Na 9 biegów 5 wygrali gospodarze, a jeden zakończył się zwycięstwem Polaka.

Wyniki konkurencji drużynowej: 1) DOSAAF — ZSRR 11 37 11, 2) DOSAAF — RSFSR 3) Polska — 14 35 30 4) CSR, 5) NRD, 6) Rumunia, 7) Bułgaria.

29 bm. na tej samej trasie odbędzie się wyścig w konkurencji indywidualnej.

WYSZARD ABRAMOWICZ

## NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Z niezwykłym zainteresowaniem oczekiwał świat sportowy pierwszego występu piłkarzy Niemiec zachodnich po zdobyciu przez nich mistrzostwa świata w piłce nożnej. Niemcy nie wybrali na początek silnego przeciwnika, nie chcąc zbyt pochopnie narazić prawdziwi mistrzów. Mimo to Belgowie wystarczyli im wygrać 2:0 (1:0) rozpoczynając tym samym mistrzowski jedenastki świata, za jaki Niemcy się uważali. Bramki dla Belgów uzyskali Cupens i Anoul.

● Na budapeszteńskim Népstadionie dwaj do jeszcze jednej niespodzianki. Drużyna reprezentacja Związku Radzieckiego odniosła bezapelacyjne zwycięstwo nad drugim zespołem Węgier 3:0 (1:0). Bramki zdobyli Woinowskow, Zazyczyn i Kuwalkow. Gra piłkarzy ZSRR stała na bardzo wysokim poziomie i technicznym.

● Ogłoszone przez Międzynarodową Federację Łuczniczą wyniki mistrzowskie strzelań w zawodach krwawo-dzieciowych przysłały Polsce tytuł mistrzowski w konkurencji drużyn. Polski uzyskały 4232 pkt. Drugie miejsce zajęły łuczniczki CSR 4071 pkt, indywidualnie zwyciężyła Szwedka Astlund. Wśród mężczyzn Polacy zajęli III miejsce za CSR 4353 pkt. i Finlandią 4275 pkt. uzyskując 4102 pkt. Pierwsze w konkurencji indywidualnej był Szwajcar Schindler.

● Siatkarze i siatkarki Polski zakończyli turnee po CSR rewanżowymi spotkaniami z reprezentacjami państwowymi Czechosłowacji. Spotkania te Bańskiej Bystrzycy (Słowacja) ułożyły się tylko siatkarkom, które wygrały 3:1 (12:15, 16:14, 15:13, 15:6). Siatkarze ulegli 1:3 (15:13, 7:15, 7:15, 8:15) wskazując na klasę niższą poziom od gospodarzy. Wśród zawodniczek polskich wyróżniły się Hajdowska i Czerniakowska. Wśród zawodników CSR dobrze zagrał Bitta.

● Przed 3 tygodnie zakończył się szachowniczek Amsterdamu najlepszy szachista w XI drużynowe mistrzostwa świata. Jeden punkt sukcesu odniesli reprezentanci ZSRR, którzy uzyskali 34 pkt w 44 partiach i zajęli II miejsce. Trzeci reprezentanci zdobyli niespodziewanie szachiści Jugosławii 28 pkt przed Argentyną 26 pkt i CSR 24 pkt. Polscy szachiści tym razem nie zajęli miejsca w wysokich punktów.

● Walka była zacięta reprezentacji czechosłowackiej, mistrzowskiej zwyciężyła reprezentacja CSR, przed Anglią „Sterującą Wasz" zdobyła Niderlandy.

● Po zwycięstwach bokserów z Bułgarii przyszedł z Sofii nowy miłe meldunek o sukcesie polskich zapaśników. Tym razem pewnie do rodzaj dostarczył strzelcy do rzutków który wygrali mecz z drużyną reprezentacji CSR. Węgier i dwóch drużyn Bułgarii. Polacy uzyskali 714 pkt CSR 701 pkt Bułgaria 697 pkt. Indywidualnie najlepszy był Zakrzewski 194 pkt.

# Kryształowy sukces w Sofii

**Polska — Bułgaria 18:2**
**Polska — ZSRR 16:4**
**Polska — NRD 18:2**
**Polska — Węgry 14:6**
**Polska — CSR 12:8**
**Puchar Kryształowy zdobyła Polska, 2) ZSRR, 3) Bułgaria, 4) Węgry, 5) CSR, 6) NRD.**

**Zdobywcy Pucharu Kryształowego. Od lewej: Węgrzyniak, Grzelak, Piórkowski, Pietrzykowski, Drogosz, Kudlacik, Niedźwiecki, Soczewiński, Murawski (Kukier niewidoczny).**

## TWÓRCY TRIUMFU

**Kukier**
4 zwycięstwa: na pkty 3:0 z Aszarowem (Bułg.), w.o. ze Stolnikowem (ZSRR), na pkty 3:0 z Mieleckiem (NRD), na punkty 3:0 z Szabo (Węgry).
Bez porażki

**Liedtke**
1 zwycięstwo: na pkty 3:0 z Csermanem (CSR).
Bez porażki.

**Murawski**
1 zwycięstwo: na pkty 3:0 ze Sławowem (Bułg).,
2 porażki: na pkty 0:3 ze Stiepanowem (ZSRR), na pkty 1:2 z Wagnerem (Węgry).

**Brychlik**
1 zwycięstwo: na pkty 3:0 z Brienem (NRD),

**Pietrzykowski.**

1 porażka: na pkty 0:3 z Majdlochem (CSR).

**Soczewiński**
4 zwycięstwa: na pkty 3:0 z Gyulewem (Bułg.), na pkty 3:0 z Iwanowem (ZSRR), na pkty 3:0 z Vargą (Węgry), na pkty 3:0 z Dubovskym (CSR).
1 porażka: na pkty 1:2 ze Schmidtem (NRD),

**Niedźwiecki**
5 zwycięstw: w 3 r. poddał się Caprilian (Bułg.), na pkty 3:0 z Mieszczeriakowem (ZSRR), w.o. z Schroederem (NRD), na pkty 3:0 z Kellnerem (Węgry), na pkty 2:1 z Zacharą (CSR).
Bez porażki.

**Kudlacik**
4 zwycięstwa: na pkty 3:0 z Iwanowem (Bułg.), na pkty 2:1 z Bojarszinowem (ZSRR), na pkty 3:0 z Caroli III (NRD), na pkty 3:0 z Budaiem (Węgry).
Bez porażki.

**Milewski**
1 porażka: na pkty 0:3 z Ivanusem (CSR).

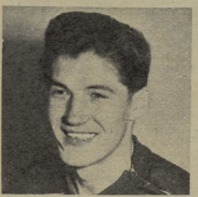

**Niedźwiecki**

**Drogosz.**

**Drogosz**
4 zwycięstwa: na pkty 3:0 z Sardarianem (Bułg.), na pkty 3:0 z Isajewem (ZSRR), na pkty 3:0 z Muellerem (NRD), na pkty 3:0 z Doeri (Węgry).

**Karpiński**
1 porażka: na pkty 0:3 z Kasalem (CSR).

**Pietrzykowski**
5 zwycięstw: na pkty 2:1 z Kostowem (Bułg.), na pkty 3:0 z Tołstikowem (ZSRR), w.o. z Schultzem (NRD), na pkty 3:0 z Raduly (Węgry), w.o. z Straką (CSR).
Bez porażki.

**Piórkowski**
3 zwycięstwa: w.o. z Marrem (NRD), w 1 r. poddał się Plachy (Węgry), na pkty 2:1 z Kaurtnym (CSR).
2 porażki: na pkty 1:2 z Szilkowem (Bułg.), na pkty 0:3 z Szatkowem (ZSRR).

**Grzelak**
3 zwycięstwa: na pkty 3:0 z Andrejewem (Bułg), na pkty 3:0 z Czannonogiem (ZSRR), na pkty 3:0 z Matzkusem (NRD),
2 porażki: na pkty 1:2 z Szlivassy (Węgry), na pkty 0:3 z Tormą (CSR).

**Węgrzyniak**
3 zwycięstwa: na pkty 3:0 z Nikołowem (Bułg.), przez k.o. w 2 r. z Preussem (NRD), przez k.o. w 1 r. z Nemecem (CSR).
1 porażka: na pkty 0:3 z Szabo (Węgry).

**Gościański**
1 zwycięstwo: na pkty 2:1 z Korolewem (ZSRR).
Bez porażki.

**Kukier.**

## W Bukareszcie 2 x oszczep i 2 x skok w dal

**Jadwiga Dobrzycka-Majka mistrzyni Rumunii w oszczepie.**

Tak jak w Budapeszcie (Mistrzostwa Akademickie Świata), w Bernie (Mistrzostwa Europy) i w Krakowie (Polska — NRD — Belgia) tak też i w Bukareszcie (Mistrzostwa Rumunii) najlepiej spośród naszych lekkoatletów spisali się oszczepnicy i skoczkowie. I to zarówno mężczyźni jak i kobiety. W sumie zdobyli oni maksymalną ilość tytułów mistrzowskich, bo cztery. Jak więc widzimy, obok naszego najjaśniejszego punktu — oszczepu wyrasta drugi „pewniak" skok w dal.

Ale sukces Polaków nie miał swego właściwego odbicia w wynikach cyfrowych. Ulewny deszcz, z powodu którego przesunięto nawet zawody o jeden dzień, rozmiękczył bieżnię, skocznię i rozbieg. Wpłynęło to na obniżenie rezultatów we wszystkich konkurencjach mistrzostw.

Sidło już pierwszym rzutem uzyskał doskonały wynik 76,05, który zapewnił mu zwycięstwo. Niestety wskutek nadwyrężenia ścięgna stopy podczas rozbiegu, nie mógł poprawić tego rezultatu. Jednak mimo kontuzji zdobył się jeszcze na dwa rzuty ponad 70 m — 74,74 i 72,70.

Walczak do ostatniej niemal chwili znajdował się na drugim miejscu z wynikiem 69,33, ale w ostatniej kolejce rzutów dał się zepchnąć dwom Finom na czwartą pozycję.

Dobrzycka-Majka nie miała silnej konkurencji. Wygrała pewnie (44,96) z blisko dwumetrową przewagą nad Rumunką Reimesch.

Iwańska była jedynym zawodnikiem, który na rozmokłej skoczni zdołał przekroczyć i to zdecydowanie granicę 7 metrów, osiągając 714.

Podwójne zwycięstwo w skoku w dal odniosły Ilwicka (577, która prowadziła zdecydowanie od pierwszej kolejki skoków, i Kusion (558). Krakowianka startowała jednocześnie w przedbiegu 100 m, co miało niewątpliwie wpłynąć na obniżenie jej wyniku w skoku w dal. W pobliżu progu znalazła się Niemka Clausner (550).

Potrzebowski, który w biegu na 800 m, rozegranym w wolnym tempie na miejsca a nie na czas pierwsze okrążenie 57 sek., musiał się mi ostatnich 300 m przebijać do przodu, biegnąc po drugim lub trzecim torze, nie zdołał minąć Luksemburczyka Rasquin (1:52,8), ale rozprawił się z najlepszym ośmiusetmetrowcem Francji Dijon, który legitymuje się lepszym czasem od Polaka (1:50,4).

Schmidt i Adamczyk osiągnęli wyniki poniżej swoich możliwości. W tyczce zwyciężył Francuz Sillon (425), którego najlepszy wynik 430 jest gorszy od rekordu życiowego Polaka o 3 cm.

(jd)

**Marysia Ilwicka zdobyła w Bukareszcie tytuł mistrzyni Rumunii w skoku w dal i zajęła czwarte miejsce w biegu na 80 m p. pł. — (11,9).**

# Nasi PRZYJACIELE

Przyjaciółki z bieżni: od lewej — Gabor, Jermołajewa, mistrzyni Europy i rekordzistka świata na 800 m — Otkalenko i Mryńska.

Fot „Sportowiec" — S. Rostkowski

Ojczyzna nasza, dzięki bohaterskiemu i niestrudzonemu wysiłkowi klasy robotniczej, pomocy gospodarczej, technicznej, kulturalnej Związku Radzieckiego oraz jego poparciu na terenie międzynarodowym, osiągnęła wspaniałe sukcesy w dziele budownictwa socjalistycznego.

Gdy patrzymy dziś na nasz sport, na powojenny dorobek naszej kultury fizycznej, będącej niedłączną częścią całej kultury socjalistycznej, gdy oceniamy dorobek naszego ruchu sportowego, widzimy wyraźnie, ile zawdzięczamy w tej dziedzinie pomocy naszego braterskiego sojusznika — wielkiego Związku Radzieckiego.

Budując odrodzony, ludowy sport polski, tworząc jego masową bazę, na której wyrosły tak piękne wyczyny — czerpaliśmy z bogatych doświadczeń przodującej w świecie radzieckiej kultury fizycznej, starając się jak najintensywniej wykorzystać osiągnięcia sportu ZSRR. Korzystaliśmy z teorii i praktyki sportu radzieckiego.

**SPO...** Podstawa systemu wychowania fizycznego w Polsce. To przecież młoda „córka" słynnej odznaki GTO, będącej najlepszym odzwierciedleniem postępowego charakteru radzieckiego systemu wychowania fizycznego, zbudowanego na podstawach wszechstronności, przydatności i zdrowotności.

**Imprezy masowe...** Biegi Narodowe, Marsze Jesienne, Spartakiady, Wieloboje Lekkoatletyczne itp. imprezy, które tak bardzo przyczyniły się do umasowienia naszego sportu i jego popularyzacji — organizowaliśmy, wzorując się na wielkich masowych imprezach sportowych ZSRR, tej ojczyzny sportu masowego.

**1949 r.** Pierwsza wizyta lekkoatletów radzieckich w Polsce. Trener Siennicki, czołowy trener drużyny ZSRR, w sali Akademii WF na Bielanach dzieli się bogatym doświadczeniem i wiadomościami z trenerami polskimi. Równocześnie najlepsi radzieccy zawodnicy obrazowo demonstrują swoje metody treningowe i najważniejsze elementy techniki w danej konkurencji.

— Jak długo pracowaliście nad swym rekordem? — zapytał ktoś wówczas rekordzistkę świata w rzucie dyskiem, Ninę Dumbadze.

— 10 lat — odpowiedziała Dumbadze. — Na rekord trzeba zapracować. Nie przychodzi on tak łatwo. Mój styl — mówiła już w gronie fachowców — rozwijał się z każdym rokiem. Kiedy rozpoczynam trening zimowy, szykując się do następnego sezonu, na podstawie seryjnych zdjęć, kinogramów, filmów i notatek, wspólnie ze swym trenerem ustalam poprawki i zmiany, zmierzające do opanowania udoskonalonego stylu. Żaden czołowy zawodnik nie może być zdany wyłącznie na swojego trenera. Każdy z nas stara się dokładnie zapoznać ze swoją specjalnością sportową, jej stroną teoretyczną i praktyczną. Tylko dzięki temu możemy uzyskiwać coraz lepsze wyniki.

Nasi trenerzy lekkoatletyczni i zawodnicy słuchali, patrzyli i uczyli się. Nauczyli się wzajemnej życzliwej poprawy swoich błędów, wzajemnej pomocy w treningach, wzajemnej radości z uzyskanych wyników.

**1950 rok.** II Światowy Kongres Pokoju w Warszawie. Jedną z delegatek ZSRR na Kongres była trzykrotna mistrzyni świata w jeździe szybkiej na łodzie Maria Isakowa. Po obradach widzimy ją na dużej sali gimnastycznej w CWKS, gdzie demonstruje 80 łyżwiarkom i łyżwiarzom stolicy tajniki „suchej zaprawy" łyżwiarskiej. W Stalinogrodzie zaś, na sztucznym lodowisku, pokazuje już na łyżwach, jak należy jeździć. Uczy, usuwa błędy, koryguje. Uśmiechem, serdecznością i cierpliwością zdobyła sobie serca polskiej młodzieży.

**Listopad 1953 rok.** Piękna hala sportowa w Białymstoku. Publiczność przyjmuje gorąco radzieckich sztangistów, którzy w czasie tournee po Polsce w Miesiącu Przyjaźni Polsko - Radzieckiej po raz pierwszy zawitali do tego miasta. Przed chwilą Polak Witucki ustalił nowy rekord Polski w trójboju, uzyskując 345 kg. Serdeczne gratulacje. Zasłużony mistrz sportu Jakow Kucenko długo coś tłumaczy Wituckiemu, wskazując od czasu do czasu na sufit.

W tłoku znowu dochodzi do sztangi, na której jest obecnie 132,5 kg (5 kg więcej niż poprzednio). Podrzuca za pierwszym razem. Rekord znowu pobity! W trójboju — 350 kg.

Rady i wskazówki Kucenki pomogły Wituckiemu. Nie tylko jemu jednemu. Blisko 100 rekordów, jakie ustanowili polscy sztangiści w okresie powojennym — to prawie wyłącznie zasługa twarzowszy radzieckich, którzy swym symbolicznym, braterskim darem (nowoczesną sztanga) i pomocą postawili polską ciężkoatletykę na mocne nogi.

Stałe kontakty sportowców polskich ze sportowcami radzieckimi przyczyniają się do podniesienia poziomu naszych wyników. Kontakty te — to dalszy krok naprzód w budowaniu socjalistycznego sportu w Polsce.

Polska Ludowa wychowuje dziś sportowców, u których uczucie miłości ku swej ojczyźnie łączy się nierozerwalnie z uczuciem braterskiej przyjaźni do Związku Radzieckiego.

**Z. DALL**

„Pogłębiająca się przyjaźń z narodami ZSRR jest potężnym i niezawodnym źródłem patriotycznej dumy i siły naszego narodu. Jest gwarancją naszej wolności i niepodległości".

**BOLESŁAW BIERUT**

*(z przemówienia w dniu 22. VII. 1951 r.).*

*Dyskusja o piłkarstwie*

## Jaka atmosfera w kole — taka gra na boisku

**„Obserwując wychodzące na boisko ligowe drużyny piłkarskie, konstatuję z przykrością — pisze nam INŻ. BOLESŁAW BLOCKI Z KRAKOWA — że gracze mają takie miny i taką postawę, jakby szli spełniać jakiś akt samoudręki. Nie widać na ich twarzach uśmiechu, nie widać w całej postaci tego entuzjazmu, który kipi w młodzieży pełnej radości życia i temperamentu".**

**„Wydaje mi się, że jest jedna istotna przyczyna słabych wyników naszych piłkarzy, nie dość dotychczas podkreślana. Jest to brak ambicji, nie tylko wśród czołowych zawodników, ale i wśród drużyn" — podkreśla OB. FRANCISZEK ZERBE Z POZNANIA.**

**„Dotychczasowe wypowiedzi poruszają przeważnie stronę, że tak się wyraże „fizyczną" piłki nożnej — wypowiada się OB. W. O. Z WROCŁAWIA — a nie biorą pod uwagę strony uczuciowej i psychicznej, czyli popularnie mówiąc — atmosfery. Dobrze gra piłkarz wtedy, kiedy ma dobre samopoczucie psychiczne a to wypływa z atmosfery w zespole... Słuszne jest powiedzenie — jaka jest atmosfera w kole, takie i wyniki na boisku".**

Trzy powyższe głosy w naszej dyskusji, odpowiadając na pytanie: **Dlaczego piłka nożna jest tak słaba?** — dotyczą bardzo poważnego zagadnienia. Sprawa od-

# BUDUJEMY STADION FESTIWALOWY

Pamiętacie, jak wyglądało pierwsze nasze zdjęcie z budującego się w Warszawie Stadionu Festiwalowego?

Sięgnijmy do „Sportowca" sprzed miesiąca (nr 35). Na kolumnie ósmej widzimy zdjęcie, z którego roztacza się przed nami widok olbrzymich zwałów gruzu, nad usuwaniem których pracuje cała armia robotników i bardzo liczny tabor wozów konnych.

Dzisiaj, po miesiącu, znowu jesteśmy na terenie budowy. Robimy zdjęcie z tego samego miejsca co przed miesiącem. Lecz teraz oczom naszym ukazuje się zupełnie inny widok. Spokój zawładnął budową. Po robotnikach i furmankach ani śladu. Miejsca ich zajęły maszyny.

Spójrzcie na nowe wrześniowe zdjęcie. Jakiż ogrom dokonanej w jednym miesiącu pracy. Mamy już dziś gotowe jądro stadionu i teraz cała uwaga budowniczych skierowana jest na zapełnianie miejsc na trybuny gruzem.

Jednakże ze sprawą tą nie jest różowo. Zaistniała paradoksalna sytuacja, bo wszyscy narzekają tu na brak gruzu.

Czyżby w stolicy zabrakło gruzu?

Oczywiście, nie. Sądzić należy, że niedomaga tu transport.

Mimo tych trudności (chyba chwilowych), roboty przebiegają planowo, ściśle według harmonogramu.

Za miesiąc znowu ujrzycie Stadion Festiwalowy i znowu chyba szeroko otworzycie ze zdziwienia oczy. Wyjmijcie więc to zdjęcie i zachowajcie do przyszłych miesięcy. Porównajcie je ze zdjęciami dokonanymi z tego samego miejsca, które co miesiąc, aż do Festiwalu, ukazywać się będą w naszym piśmie. (ak)

powiedniej atmosfery w drużynie piłkarskiej, kolektywie jednostki graczy — to właściwie gwarancja sukcesów w grze. A postawa zespołu piłkarskiego w wielkiej mierze zależy od atmosfery panującej zarówno wśród bezpośrednich kierowników sekcji piłkarskiej jak i wśród władz danego koła sportowego.

Kapitan drużyny, kierownik sekcji, trener, działacze społeczni sekcji, wreszcie aparat etatowy koła — to wszystko ludzie, którzy tworzą odpowiednią atmosferę w zespole wychodzącym na boisko.

Wielu uczestników naszej dyskusji pisze, jak wygląda ta atmosfera w licznych drużynach piłkarskich.

### ZA DUŻO PIŁKARZY ZWOLENNIKAMI BACHUSA

Kibic Stali ze Skarżyska, ob. **IRENEUSZ ŁABĘDŹ**, zaznacza:

„Piłka nożna jest słaba, gdyż nasi piłkarze nie stosują takiego życia, jakie powinno cechować sportowców. Zamiast chodzić na wódkę i „oblewać" wygrany mecz, powinni wyrwale i solidnie trenować".

„Nasi piłkarze muszą przestać pić wódkę i w ogóle napoje alkoholowe, muszą ograniczyć się w paleniu papierosów" — pisze OB. **STANISŁAW KRAWCZYK Z BYTOMIA**.

„Piłka nożna i Bachus to dwie rzeczy, które jak ogień i woda pogodzić się nie mogą. Kochać te dwie rzeczy jednakowo i namiętnie — to trudna sprawa, a oszukiwanie samego siebie i drugich nie da żadnego rezultatu. Zawodnik, który lubi zaglądać do kieliszka (a takich u nas, niestety, jest bardzo dużo) nie może być dobrym piłkarzem. Pijaństwu — tej nagminnej epidemii — musimy więc wypowiedzieć bezwzględną walkę" — pisze **SEKRETARZ KS START W STRZYŻOWIE, OB. JAN NASTAŁEK**.

„Trzeba zwrócić uwagę na groźną plagę wśród piłkarzy — alkohol. Na przykładzie swego terenu stwierdzam, że w bardzo wielu drużynach istnieje zasada: po zwycięstwie — „bibka", a po przegranej „zalanie robaka". Ale żeby piłkarze prowadzili życie prawdziwych sportowców, muszą brać dobry przykład ze swego kierownictwa, które niejednokrotnie daje właśnie zły przykład — oto uwagi **OB. JANUSZA DRZAŁO Z RZESZOWA**.

„W parze z naszą lichotą piłkarską idzie pijaństwo. Jakże wielu A - klasowych graczy to

*Warszawscy Gwardziści, uczniowie trenera Brzozowskiego, zdobyli w tym roku Puchar Polski. Od lewej: Ochmański, Stefaniszyn, Maruszkiewicz, Sobczak, Hachorek, Baszkiewicz, Wiśniewski, Zientara, Brzozowski, Olszewski i Jaźwiecki.*

*Fot. T. Drankowski*

alkoholicy. Zresztą wódka nie gardzą i gracze ligowi. Ileż to razy taka Stal z Szczucina wychodziła na boisko całkowicie „załana i opita" (z Górnikiem czy z Ogniwem Tarnów)" — podaje **OB. JANUSZ GORZĘDOWSKI Z GRÓDKOWA**.

„Jedną z zasadniczych przyczyn niskiego poziomu piłki nożnej jest niesportowy tryb życia zawodników. W głównej mierze — picie wódki i palenie papierosów. Po wygranym meczu nawet trampkarzy czy juniorów, nie mówiąc o seniorach, jest „tradycja" — trzeba to „zapić". Podobnie dzieje się przed meczem — wówczas na konto dobrej gry" — pisze **OB. M. NOWAK Z GŁOGOWA**.

**OB. STANISŁAW CHŁOPEK** z Chrzanowa przylacza znów wypadki brutalnej gry na boiskach polowania na kości przeciwnika i również za takie wypadki czyni odpowiedzialnymi tych, którzy ze spokojem obserwują niedozwoloną grę swoich pupilów i nie zwracają uwagi, ani na nieczystą grę piłkarzy, ani na ich niesportowy styl życia.

Co robić, żeby ten stan naprawić? Odpowiada na to pytanie m. in **OB. JÓZEF ROK Z SOSNOWCA**:

„Koła Sportowe muszą zwrócić uwagę na dobór odpowiednich działaczy. Są u nas niestety działacze, którzy śle rozumieją dobro piłkarstwa, od których zawodnik nie tylko, że nie otrzymuje żadnej pomocy moralnej, ale uczy się chuligaństwa, pijaństwa i szowinizmu dzielnicowego".

### ZWRÓCIĆ WIĘKSZĄ UWAGĘ NA STYL ŻYCIA PIŁKARZY

**OB. ŁUCJAN CZYŻEWSKI Z GDAŃSKA** pisze:

„Przyczyny niskiego poziomu piłkarstwa tkwią także w złym systemie wychowania zawodników, który ograniczał się przede wszystkim do strony technicznej z pominięciem psychicznego przygotowania zawodnika do rozgrywek. Osoby mające jakikolwiek wpływ na podniesienie poziomu piłkarstwa, a głównie trenerzy i kierownicy sekcji, muszą zwrócić uwagę na sylwetkę moralną każdego zawodnika, na jego styl życia oraz muszą dążyć do wyrobienia w nim ambicji, woli zwycięstwa, poczucia odpowiedzialności".

**OB. T. ŁUDCZAK Z RADOMIA** podkreśla nieodpowiedni w wielu wypadkach stosunek działacza do zawodnika.

„Po dzień dzisiejszy w kołach sportowych pokutuje zwyczaj utrzymywania za wszelką cenę w zespole piłkarskim „dobrego" zawodnika, bez względu na jego zachowanie się (nieraz nieliczące z mianem sportowca), a co gorsze dźwiganie „primadonny" na wyimaginowany piedestał. Takie „primadonny" szerzą swoim stosunkiem do sportu defetyzm wśród innych piłkarzy a co najstraszniejsze w szeregach młodzieży piłkarskiej. Tolerowanie takiego stanu rzeczy przez niektórych działaczy sportowych, uprawiających zgubną politykę „pielęgnowania gwiazd", ludzi krótkowzrocznych, właśnie stacza polskie piłkarstwo do upadku. Odbudowę naszego piłkarstwa należy między innymi rozpocząć od oczyszczenia szeregów działaczy z ludzi, którzy stosują jeszcze metody opisane przeze mnie".

„Nie ma u naszych piłkarzy postawy moralnej. Co rozumiem przez postawę moralną? Zdyscyplinowanie, karność, posłuszeństwo, koleżeńskość i poszanowanie mienia społecznego. Trenerzy i instruktorzy powinni zwrócić większą uwagę na wychowanie i styl życia piłkarzy" — kończy swoją wypowiedź **OB. BRUNON DOMPKE Z KARTUZ**.

# WYRÓWNANY BILANS
# POLSKA — NRD

## A—ROSTOCK 1:0

**Rostock: Polska — NRD 1:0 (1:0).**

**Jedyna bramka** — Cieślik w 21 min. po solowym przeboju.

**Atuty drużyny polskiej** — lepsza (nieznacznie) technika i taktyka, pewniejsze formacje obronne, doskonali bramkarze.

**Atuty drużyny NRD** — bojowość i szybkość, groźniejszy, częściej strzelający atak.

**Pierwsza połowa** — nieznaczna przewaga Polski.

**Druga połowa** — nieznaczna przewaga NRD.

**Wyróżnili się** — Polska: Wyrobek i Pajor (bramkarze), Durniok (prawy obrońca), Kaszubi (środkowy obrońca); NRD: Spiecknagel (bramkarz), Kaiser (środek napadu), Meinhold (prawe skrzydło), Matzen (lewe skrzydło).

**Ogólna ocena meczu** — gra na niezbyt wysokim poziomie, doskonała gra obrońców i bramkarzy polskich zabezpieczyła nam zwycięstwo.

**Bramkarz NRD — Busch pląsa, a piłkę zna głowy Hachorka (NRD B — Polska B 2:1).**
*Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski*

**Busch był szybszy od Soporka (NRD B — Polska B 2:1).**
*Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski*

## B—KRAKÓW 1:2

I znów (po raz już który?) 30 tysięcy ludzi w ponurym nastroju opuszczało stadion Gwardii, na którym — jak głosiły plakaty — rozegrany miał być mecz piłkarski drugich reprezentacji NRD i Polski. Kto nie czytał jednak plakatów, łatwo ulec mógł złudzeniu, że obserwuje zaledwie przeciętne spotkanie drugoligowych drużyn. Nie taki to był poziom.

Jedynie pierwsze 20 minut przypominało grę z prawdziwego zdarzenia. Ale i wtedy atak Polaków z dziwnym uporem i jakąś żelazną konsekwencją grał tylko prawą stroną i tylko z tej strony zagrażał bramce przeciwnika. W czasie tych 20 minut nasz lewoskrzydłowy Glajcar, zapomniany zupełnie przez kolegów, daremnie wyczekiwał na podanie mu piłki, mimo iż za każdym razem potrafił ustawić się w dobrej pozycji.

Przewaga Polaków w pierwszej połowie meczu była znaczna. Świadczy o tym chociażby korzystny dla nas stosunek rogów 6:1. Dlaczegóż więc nie padła ani jedna bramka?

Primo: piłkarze NRD zastosowali w tej fazie meczu grę wybitnie defensywną.

Secundo: mścił się tu upór Polaków grania prawą stroną.

Tercio: pech poza Jezierskim nie umiał oddać silnego strzału.

Quarto: żaden z naszych skrzydłowych nie potrafił poprawnie wybić piłki z rogu.

Quinto: wyraźne szczęście naszych gości, których raz uratowała poprzeczka (strzał Ziętary), raz natomiast przypadkowy strzał w ręce bramkarza (strzał Jezierskiego).

Kondycyjnie — pierwsze 20 minut, to wszystko na co stać było naszą drużynę. Od 21 minuty graliśmy już coraz gorzej, oddając wreszcie w drugiej połowie spotkania inicjatywę w ręce gości.

Reprezentacja B Niemieckiej Republiki Demokratycznej nie zachwyciła widowni.

— Jest to drużyna — słyszało się głosy po meczu — z którą powinno wygrać 50 pięciu naszych pierwszoligowych zespołów.

Wydaje się, że goście zdawali sobie sprawę z swojej wartości. Od pierwszej chwili prowadzili grę defensywną, rzadko tylko decydując się na przebój. A nawet i wówczas bramkę polską atakowało zaledwie trzech, czterech graczy.

Do generalnego lecz ambitnego szturmu przystąpili nasi przeciwnicy w momencie, gdy nam zabrakło już tchu. W tej fazie gry (świadczy to może i pochlebnie o naszych reprezentantach) siły obydwu drużyn były wyrównane.

W 65 minucie padła wreszcie pierwsza bramka. Strzela ją Baszkiewicz. W minutę potem Troeger wyrównuje. Gra przybiera teraz nieco na tempie, ale zdenerwowanie obu zespołów (do końca meczu już tylko 20 minut) odbija się na jej poziomie. Piłka staje się coraz mniej posłuszna, rzadko wędruje od nogi do nogi, coraz częściej leci w górę lub po prostu na aut. W czasie tej bezładnej kopaniny, na minutę przed końcem spotkania, jeden z ataków gości wieńczy celnym strzałem najłączący się bokiem technik i jedyny zongler piłki — Mayer.

Wynik 2:1 dla NRD. Zwycięstwo może niezbyt zasłużone jednak porażka Polaków zasłużona całkowicie.

T. KARWIŃSKI

**Zenon Ważny w nienagannym stylu przechodzi wysokość 428,5 podczas lekkoatletycznych zawodów studentów 1 roku AWF.**
*Fot. „Sportowiec" — A. Karpiński*

## I ZNÓW WAŻNY!

Nie często zdarza się w dziejach naszego sportu, by jeden i ten sam zawodnik dwukrotnie „przychodził na świat". A jednak to właśnie przytrafiło się Zenonowi Ważnemu, najlepszemu po Adamczyku, tyczkarzowi Polski.

Po raz pierwszy o Ważnym usłyszeliśmy w 1950 r. Po zaledwie jednorocznym treningu wzniósł się wówczas na wysokość 372.

Narodziny nowego talentu powitaliśmy z dużym zadowoleniem. Na młodym 20-letnim studencie AWF nie zawiedliśmy się. Będąc wzorem sumienności i pracowitości, już w 1951 roku skacze 410 i tyczce i 182,5 wzwyż. W roku olimpijskim poprawia się na 413, ale w chwili, gdy talent jego znajduje się w pełnym rozkwicie, następuje nieszczęście. Ważny doznaje poważnej kontuzji kolana.

Następny rok jest dla niego okresem niepowodzeń. Nie może uporać się z wysokością 4 metrów. Na zamykającej ubiegły sezon liście najlepszych w Polsce zawodników jego figurowały dopiero na 11 miejscu ze słabym wynikiem 390.

Niektórzy twierdzili, że Ważny już się „skończył". Tak jednak mówili jedynie ci którzy opinię o nim budowali na podstawie suchych wyników. Bardziej wtajemniczeni wiedzieli bowiem, że zawodnik ten wskutek poważnej kontuzji lewego kolana, musiał przestawić się na odbicie z prawej nogi, co równałoby się rozpoczęciu treningu niemal od nowa.

Na początku tegorocznego sezonu pechowy Ważny znowu doznał kontuzji tym razem palca skokowego prawej nogi. Lecz mając już za sobą lewą nogę Ważny przeszedł

**Olszewski dyżur przy maleńkim Andrzejku.**
*Fot. „Sportowiec" — A. Karpiński*

# POD KOSZEM – TROCHĘ LEPIEJ

WRACAJĄC w ub. tygodniu z kortów CWKS. z meczu koszykówki Lokomotiw (Sofia) — Kolejarz, przeżywaliśmy pewnego rodzaju niezadowolenie. Jednocześnie cieszyła nas nam podobała i nie podobała.

Podobało nam się to, że Kolejarze pokazali wreszcie grę na dobrym poziomie, że w dostatecznym stopniu potrafili już opanować założenia nowoczesnej gry w koszykówkę, że wiele szybkich ataków przeprowadzali niekiedy lepiej od swoich doskonałych, rutynowanych kolegów z Sofii, którzy jeszcze podczas śródtygodniowego pobytu w Polsce stanowili dla naszych zawodników wzór szybkości.

Natomiast stanowczo nie podobał się nam końcowy wynik spotkania. Mieli, będący do wygrania, zakończyli się porażką Polaków 92:89. Wystarczyło wejście z boiska za 3 ostatnich Figlerskiego i Wawry, suy w Kolejarzu zapanował chaos. Ich zastępcy Haugerze i Karbownicki nie wnieśli się, niestety, do klasy swoich poprzedników i nie potrafili odpowiednio pokryć szybkich Bułgarów.

Mecz warszawski był ciekawy i bardzo emocjonujący. Lecz jeszcze większych emocji spodziewaliśmy się po meczu szczecińskim, w którym z wicemistrzem Bułgarii miał się zmierzyć mistrz Spartakiady — AZS.

Przewidywania nasze jak się okazało, były słuszne. Obydwie drużyny dostarczyły nam taką porcję emocji, że starczyłoby ich na kilka meczy. Co chwila to jedna to druga obejmowała prowadzenie, aż wreszcie po bardzo dramatycznym przebiegu spotkanie zakończyło się po dogrywce wynikiem nierozstrzygniętym 88:88.

Końcowe zestawienie dwóch wyników z Bułgarami kazałoby więc nam sądzić, iż drużyna lepsza jest AZS. Tak jednak nie jest. Bardziej klasowym zespołem okazał się Kolejarz. Oceniając obydwie drużyny jako równe pod względem technicznym z małą przewagą AZS pod względem taktycznym, stawiamy wyżej Kolejarzy za ich szybką grę pełną polotu, improwizacji i finezji. Przewodził w tym dynamicznym Wawro — najlepszy chyba w tej chwili napastnik polski.

Na tle rosłych i dobrze zbudowanych Bułgarów raził w drużynach naszych brak rezerwowych, wyrównych zawodników. To m. in. było powodem przegranego meczu w Warszawie. Gdy zszedł z boiska Figlerski, a na jego miejsce wszedł niższy Karbownicki, ten nie mógł już zbyt poradzić z prawie dwumetrowym 18-letnim Radewem, już dzisiaj graczem dużego formatu.

Kierownictwa naszych drużyn powinny pamiętać, że trwa zaraz zresztą zaniechany jest system gry na dwu środkowych i szkoda go stosować już bronić się przed nim, konieczne jest ustawienie w drużynie więcej niż dwóch bardzo wysokich zawodników.

*

Obydwa mecze z Bułgarami wykazały, że poziom naszej koszykówki wyraźnie od tu roku się podniósł. I w Warszawie i w Szczecinie gra stała na dobrym poziomie. Szkoda tylko, że do podniesienia się tak dostrzuł się sędzia bułgarski Iliew i nie wykazał w tych meczach międzynarodowej klasy. Wyraźnie fa- worzował swoją drużynę dokumentując to w Warszawie sąsiedzeniu z boiska dwóch najlepszych kolejarzy Figlerskiego i Wawry a w Szczecinie najlepszego AZS Jakuba Pryjewskiego. Godny uwagi jest jeszcze fakt, że np. w Szczecinie Iliew przez ostatnie 10 minut gry nie miał nic odgwizdać przewinienia swoich graczy, choć niekiedy były one widoczne z najdalszych krańców trybuny. Pod tym względem nasi arbitrzy Cenoch i Baczyński byli dużo obiektywniejsi.

Naszym zdaniem na przyszłość należałoby do takich spotkań zapraszać neutralnego, zagranicznego sędziego.

**A. KARPIŃSKI**

**Gorący moment pod koszem Kolejarza. W wyskoku wielkoludy reprezentanci Bułgarii Slawow (nr 12) i reprezentant Polski Sierenga.** *Fot. CAF*

# Szus na trawie!

**Nasi najlepsi narciarze rozpoczęli wcześniej niż kiedykolwiek trening jesienny. Zorganizowany on został w formie dwutygodniowego obozu wędrownego z Krynicy do Goleszowa. Na zdjęciu widzimy Grocholską, Kubiczównę, Bujakównę i trenera Dziedzica i Kowalską w drodze na Prehybę.**

**Dla zjazdowców trener Ziobrzyński zainicjował jazdę na nartach po trawie, tzw. „psiarce" — niskiej, gęstej trawie na halach, która odznacza się szczególnym poślizgiem. Aby lepiej pojechać smarowano narty pastą do podłóg, naftą, mydłem. Na zdjęciu Krystyna Cwiękała z AZS.**

**Jazda po „psiarce" jest bardzo trudna. Na zdjęciu widzimy w wykonaniu naszego czołowego zjazdowca Zarzyckiego, jest jedną z wielu form zdobywania kondycji, a nie opanowania techniki. Przygotowuje do pracy poszczególne grupy mięśni oraz cały aparat stawowo-kostny, szczególnie nóg, poza tym wyrabia zmysł równowagi tak ważny dla zjazdowców**

*Fot. Z. Bulczyński*

## TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

**Puchar Miast w lekkoatletyce,** rozgrywany w trzech grupach, wyłonił zwycięzców i miejsca lepsze. Na w Gdańsku 15 letnia Kaczyńska z Tczewa rzuciła oszczepem 41.84 a dyskiem 31.33. W Krakowie Frankiewicz skoczył w dal 7.15. Na tych samych zawodach Wojtaszek z Opola pobił rekord Polski juniorek w rzucie oszczepem — 45.84. Minicka skoczyła w dal 5.55 i przebiegła 80 m ppł w 12.0. Najcenniejszy jednak wynik osiągnął Wróbel w biegu na 10 km — 30:22.8 podczas zawodów w Zabrzu.

**Petruszewicz** i **Gryka** zostali odznaczeni medalami. Za wybitne osiągnięcia sportowe Petruszewicz otrzymał medal srebrny, Gryka — brązowy.

**Remisem 1:1 (1:1)** zakończył się ostatni mecz o mistrzostwo I ligi pomiędzy drużynami Hadlin z Chorzowa i Bydgoszcz. W II lidze padły następujące wyniki: Budowlani Gdańsk — Górnik Bytom 1:0 (1:0) Kolejarz Warszawa — Górnik Zabrze 1:0 (0:0).

**W lidze żużlowej** bez specjalnych niespodzianek cyfrowych poza porażką Unii z Budowlanymi 26:27. Niespodziewanie mimo technicznej przewagi wrocławskiego Spójnia, która dwukrotnie z CWKS stanęła z maszynami szwedzkimi (60 szczebli) osiągnęła wyniki w jednym z najbliższych nu- merów. W lidze prowadzi Unia 20 pkt przed Spójnią 20 pkt.

**Bokserzy rozpoczęli** walki ligowe. W Warszawie stołeczna Gwardia pokonała Włókniarza Łódź 12:8. Ogniwo Bielsko zremisowało z Gwardią Gdańsk 10:10.

**Bugajski pokonał** Chwiendackza. Wójcika. Wrzesińskiego w trzyciegowym meczu lekkoatletycznym Ziemi Szczecińskiej. W konkurencji zespołowej zwyciężył CWKS. A na torze w Szczecinie CWKS-I w składzie: Zając, Kowalak, Bzik, Pierdzieszewski zdobył tytuł mistrza Polski na dystansie 4 km.

**W piłce ręcznej** po niedzielnej rundzie zgodnie z mistrzostwo. Polski prowadzą: Górnik Świerchłowice wśród drużyn kobiecych i AZS Stalinogród wśród mężczyzn.

**Włodarczykowa** i **Ryda** zwyciężyli w ogólnopolskim turnieju szermierczym (we florecie) organizowanym przez Gwardię Stara-

# RAKIETY na WROCŁAWSKIM ŻUŻLU

Kupczyński i Szwendrowski stanowe Wrocławiu najlepszą i najbardziej zgraną parę. Tu uciekają przed pogonią Szwedów. Fot. CAF

Torreador? Nie, to Bo Sandin podnosi po upadku swojego „Japa".

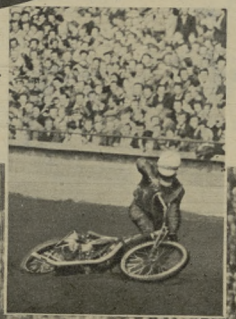

Rekordzista warszawskiego toru, Berndt Nilsson (1:17,5).

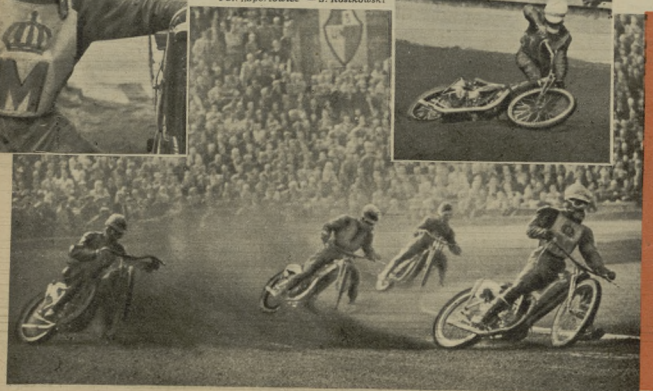

Zacięta walka na wirażu. Heymann (pierwszy) i Jansson odpierają ataki Krzesińskiego i Olejniczaka (z lewej).
*Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski*

Gdy nad czarny stadionu wyleciały w górę cztery rakiety i dwie żółte, ogłaszając zwycięstwo Polaków 4:2 w pierwszym biegu spotkania wrocławskiego, przeszło 80 tys. widzów na stadionie i tłum stojący od dawna wokół stadionem entuzjastycznie powitały sukces najlepszej pary tego meczu Kupczyński - Szwendrowski.

A kiedy w biegu VI ta sama para w porywającym stylu prowadziła przed dosłownie parą szwedzką Forsberg - Fahlen, olbrzymi doping widowni i ryk warkot motorów. Ludzie wyskakiwali z miejsc, wznosili w górę kapelusze, obcy sobie ludzie padali sobie w objęcia, ściskając się z radości.

I znów rakiety. Tym razem pięć czerwonych i jedna żółta. Bieg 5:1. Stan meczu 10:8. I znów fala entuzjazmu. Kupczyńskiego i Szwendrowskiego, którzy w tym spotkaniu pokazali wszystkich Szwedów, nie wyłączając świetnego Forsberga czy Nilssona.

Teraz już oczekiwano z niecierpliwością następnego biegu naszej najlepszej dwójki. Jeszcze nie dojechali do linii startowej, a tłum już wstawał, aby ich lepiej widzieć. Są już na prostokącie betonu pola startowego. Heymann w białym hełmie — na wewnętrznej, obok niego Szwendrowski w niebieskim, dalej Jansson w żółtym i na zewnątrz — Kupczyński w czerwonym. Zbliżają się do pierwszej linii. Szwendrowski skupiony, w swojej charakterystycznej, nieco przyczajonej postawie, Kupczyński nieznacznie z tyłu, obaj Szwedzi dotykają prawie białej taśmy. Start!

Szwedzi ruszyli doskonale, już prowadzą o koło, ale nasi nie próżnują. Szwendrowski brawurowo wchodzi pomiędzy Heymanna a wewnętrzną bandę. Jadą razem, tuż obok siebie, nieledwie dotykając się ramionami, obaj wychyleni do przodu, we wspaniałym poślizgu, równo — jak gdyby związani niewidzialną nicią.

Nagle tuż obok nich zjawia się zawodnik w czerwonym hełmie. To Kupczyński, który jadąc po zewnętrznej wyprzedził Janssona i rzucając maszynę w ostry skręt zrównał się z prowadzącą dwójką. Za chwilę Kupczyński jest już o długość z przodu, jedzie trochę na ukos i prowadzi, będąc już na wewnętrznej tuż przed Szwendrowskim.

Szwendrowski gozwala partnerowi oderwać się na kilkanaście metrów do przodu a sam blokuje ustawicznie atakującego Heymanna. Na pomoc Heymannowi przychodzi Jansson. Teraz obaj Szwedzi przypuszczają atak za atakiem, ale Szwendrowski jedzie wspaniale. Lewa noga wysunięta daleko do przodu, motocykl z tylnim kołem zarzuconym w prawo zajmuje spory kawał szerokości toru. Tędy nie ma drogi.

Szwedzi decydują się na błyskawiczny atak z prawej strony od zewnętrznej, ale Szwendrowski natychmiast odrywa się od wewnętrznej i zbacza w prawo. Tu też nie ma drogi. Żużlowa szrpyca robi swoje.

Heymann zostawia Janssona po prawej, a sam usiłuje wcisnąć się pomiędzy bandę i Szwendrowskiego, lecz ten znów zamknął drogę i znów „częstuje" Heymanna porcją żużlu.

Teraz Szwendrowski dochodzi do Kupczyńskiego i jadą obok siebie, stwarzają zaporę nie do przebycia. Na ostatnim okrążeniu Szwedzi przypuszczają jeszcze jeden bezskuteczny atak.

Znów pięć rakiet czerwonych i jedna żółta. Znów fala entuzjazmu.

Mistrz sportu Włodzimierz Szwendrowski jest zadowolony

— Wolę mecz w nocy niż w dzień. We Wrocławiu jeździło mi się doskonale. Takie dwa spotkania z rutynowanymi Szwedami dały nam więcej niż dwa sezony „młódki ligowej". Teraz wiemy już, jak jeździ się w Europie.

Na pytanie, dlaczego we Wrocławiu nie padł rekord toru, Szwendrowski mówi:

— Tor był troszeczkę za twardy. Nie można było jechać zbyt szybko, gdyż wpadało się w za duży, trudny do opanowania poślizg. Po prawiu nawierzchnia toru na wirażach stawiała za mały opór kołom.

Wszyscy Szwedzi zachwycali się parą Kupczyński-Szwendrowski, a Forsberg powiedział:

— Możecie tę dwójkę pokazać na każdym torze Europy. To doskonała, świetnie rozumiejąca się para.

R. KOSTRZYCO

Drużyna Monarkerny. Od prawej: B. Nilsson, Sandin, Jansson, Heymann, Forsberg, Fahlen, Johansson i O. Nilsson.

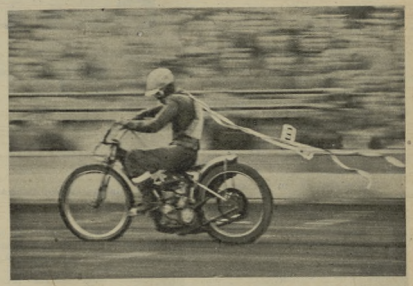

Babie lato... Zerwana taśma startowa owinęła się na szyi B. Nilssona.

Suchecki i Szwendrowski (z lewej).
*Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski*

# JAK CIĘŻARY pomogły skakać IWAŃSKIEMU

Czy wiecie, że dwie, zupełnie odrębne, dziedziny sportu — lekkoatletyka i ciężkoatletyka, nie mające ze sobą żadnych punktów stycznych, nie mogą się już dziś bez siebie obejść i coraz bardziej nawzajem się uzupełniają?

Nie tak dawno, kiedy zawodnicy obu tych dyscyplin nawiązywali pierwsze kontakty, wtedy atleta o wspaniałej muskulaturze pchał kulę o parę metrów gorzej od chudziutkiego biegacza, a znów miotacz, który tą samą kulą „machał" dwa razy dalej od tegoż atlety, był zupełnie nieporadny, zabierając się do podnoszenia sztangi.

Ciężkoatleci wprowadzili w ubiegłym roku u siebie nową konkurencję: sześciobój atletyczny, który w połowie jest lekkoatletyczny, bowiem w skład jego wchodzą skok w dal, pchnięcie kulą i bieg na 1 500 m. Przed paru tygodniami w Poznaniu „półciężki" Michalak skoczył w dal 627 cm, a „ciężki" Rosa ok. 6 metrów, przy czym w pchnięciu kulą uzyskał 13,24 m.

Lekkoatleci co prawda nie wprowadzili u siebie oficjalnie żadnej konkurencji atletycznej, ale uznali podnoszenie ciężarów za jeden z zasadniczych elementów zaprawy, mającej na celu rozwój podstawowej (obok szybkości, wytrzymałości, zręczności i giętkości) cechy zawodnika — siły. Metodę taką od wielu lat stosują lekkoatleci radzieccy. Stosują ją również w szerokim zakresie Węgrzy. Do nadotarła ona znacznie później, ale daje już widoczne wyniki.

### 15 PRZYSIADÓW Z CIĘŻAREM 60 KG.

Rozmawialiśmy na ten temat z naszymi zawodnikami podczas trójmeczu Belgia-NRD-Polska w Krakowie. Okazało się, że właśnie tej metodzie treningowej zawdzięcza tegoroczne wyniki wicemistrz Europy, Iwański.

Iwański uprawia lekkoatletykę już ok. sześciu lat. Od wyniku 514 cm w skoku w dal w 1948 r. do rezultatu 719 cm w 1953 r.



Mistrz Polski w rzucie dyskiem, Andrzejczyk. Fot. St. Arczyński

# W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

*radzimy, wyjaśniamy, dyskutujemy*

## Dookoła koła

**Prawda jaki ładny rower ma Elek Grabowski?... Aby stać się szczęśliwym właścicielem takiego „stalowego ramaka" trzeba przedtem...**

**Ob. Włodzimierz Balcerzak z woj. szczecińskiego, po ukończeniu studiów rolniczych, otrzymał pracę wymagającą częstego pokonywania odległości i przeniesienia się z miejsca na miejsce. W związku z tym ob. Balcerzak pisze:**

**„Mam idealne warunki do trenowania kolarstwa. W ciągu dnia robię na rowerze 40 do 80 km. Niestety, jeżdżę na zwykłym rowerze marki „Simson", a pragnąłbym ogromnie posiadać rower wyścigowy lub półwyścigowy. Prosiłbym Cię, Redakcjo, abyś skierowała mnie tam, gdzie mógłbym kupić na raty lub za gotówkę chociażby polski „Bałtyk".**

Podobne zmartwienia ma Czytelnik z Wrocławia, podpisujący się „Zmartwiony Genek". Pisze on, między innymi:

**„Od dawna marzę, aby zostać kolarzem wyczynowym. Rodzice twierdzą, że mam ten marzyć zdrowie i mimo perswazji nie chcą się zgodzić na kupno roweru. Miałem zamiar porozumieć się w sekcji kolarskiej ZS Gwardia, ale tymczasem napisałem do Ciebie z prośbą o radę: co mam zrobić, aby zostać kolarzem?"**

**Ob. Karol Sikora z Ustronia** — Zawodzie jest uczniem Ogólnokształcącego Liceum w Wiśle i również marzy o „karierze" kolarza wyczynowego. Przeszkodą w realizacji tych marzeń jest między innymi brak roweru. Ob. Sikora tak pisze:

**„Od roku usiłuję bezskutecznie kupić rower wyścigowy. Zapisałym się do klubu, lecz w klubie rowery dostają tylko ci, którzy wykażą się zdolnościami kolarskimi... Poza tym sekcja kolarska w naszym powiecie istnieje tylko przy ZS Ogniwo Cieszyn i na treningi muszałbym dojeżdżać 14 km. Dlatego też chcę koniecznie kupić rower wyścigowy, chociażby czeski „Tourist", aby móc zapisać się do klubu i regularnie uczęszczać na treningi. Odpowiedz mi, Droga Redakcjo, gdzie można taki rower kupić i gdzie można dostać na niego talon?"**

To samo pytanie zadaje nam ob. **Brunon Kondziel-cik z Jankowic:**

**„Niedawno założono w naszym LZS sekcję kolarską. Niestety, nie mamy odpowiedniego sprzętu i to jest naszym wielkim zmartwieniem. Poradź nam, Redakcjo, gdzie można nabyć rowery czeskie „Tourist" lub też gdzie się w tej sprawie należy zwrócić?"**

Ponieważ listów, zawierających podobne pytania, otrzymujemy wiele, odpowiadamy i wyjaśniamy wszystkim zainteresowanym Czytelnikom:

Niestety, nie wystarczają chęci i marzenia, nie wystarczą nawet możliwości „przymusowego" treningu, jak w wypadku ob. Balcerzaka, by stać się właścicielem pięknego, wyścigowego roweru. Prawo nabywania rowerów wyścigowych mają tylko sekcje kolarskie zrzeszeń sportowych, które zakupują sprzęt dla wyróżniających się kolarzy. Pytanie: jak zostać takim „wyróżnionym" kolarzem, jeżeli nie posiada się właściwego roweru?

Na to, aby zostać członkiem sekcji kolarskiej niezbędna koniecznie posiadać własnego wyścigowego roweru, w tym wypadku wystarczą zupełnie pewne umiejętności i uzdolnienia, odpowiednie warunki fizyczne i zwykły, ciężki rower turystyczny. Treningi pod kierunkiem doświadczonego trenera mogą, po pewnym okresie czasu, dać rezultaty upoważniające do posiadania wymarzonego roweru wyścigowego.

Nieco łatwiej można nabyć rower półwyścigowy. Zrzeszenia sportowe ułatwiają swym członkom kupno tych rowerów, których sprzedażą zajmuje się Centrala Handlowa Sprzętu Sportowego.

A zatem pierwszy i niedozwany warunek realizacji „kolarskich" marzeń — to zapisanie się do sekcji kolarskiej i regularne uczęszczanie na treningi. Zanim zdobędzie się opinię „obiecującego kolarza" trzeba trochę potrzenować na rowerze turystycznym.

**Ob. Sikora z Ustronia** może chyba, na razie, dojeżdżać na treningi pociągiem... A jeżeli komunikacja rzeczywiście jest uciążliwa, to może dałoby się zorganizować sekcję kolarską przy Szkolnym Kole Sportowym w Ustroniu?

**Ob. Kondzielnik z Jankowic** powinien zwrócić się w sprawie sprzętu do Wojewódzkiej Rady LZS.

**„Zmartwionemu Genkowi"** z Wrocławia — radzi-my jak najszybciej zapisać się do sekcji kolarskiej. Przed przyjęciem do sekcji odbędzie się badanie lekarskie, którego wynik powinien przekonać rodziców, że dotychczasowe treningi kolarskie nie przyniosły zdrowiu żadnej szkody.

**— pojeździć trochę na rowerze turystycznym, zaczynając najlepiej już od młodych lat.**

## WAŻNE TYLKO DLA ZAINTERESOWANYCH

W 33 numerze „Sportowca" z dn. 1.IX br. zamieściliśmy odpowiedź na list „Stałej Czytelniczki", która zwróciła się do Działu Łączności z zapytaniem: „Czy do skoku w dal należą się tylko zawodniczki wysokie, czy też i niskie?"

Wkrótce po ukazaniu się numeru otrzymaliśmy list od ob. Jerzego Wiksa z Odwiecimia. Pisze on między innymi: „Prosiłbym Redakcję o podanie mi adresu i nazwiska „Stałej Czytelniczki", ponieważ chciałbym napisać do niej list i udzielić jej kilka ciekawych szczegółów w poruszonej przez nią sprawie".

Niestety, nie posiadamy nazwiska, ani adresu „Stałej Czytelniczki". Być może jednak, iż zechca je ona zdradzić w celu ostatecznego wyjaśnienia wszystkich wątpliwości.

**Marysia Kusiów to zawodniczka wysoka, ale wyniki także i w skoku w dal zaleca przede wszystkim od pracy i wytrwałości.**
Fot. E. Rostkowski

## Jeszcze o kobietach i rowerach

Czytelniczka, która w liście swym występuje „W imieniu kobiet (raczej dziewcząt z Kielc" zapytuje, gdzie mają młode miłośniczki sportu kolarskiego, skoro ZS Gwardia w Kielcach ma sekcję kolarską, tylko dla mężczyzn. Czytelniczki, w imieniu których występuje autorka listu są (jak wynika z treści tegoż) uczennicami i w szkole swej mają szkolne koło sportowe.

A zatem nic prostszego. Drogie Koleżanki: jak zorganizować samodzielnie sekcję kolarską dla dziewcząt i przyjaciół ją do ZKS. Treningiem z pewnością chętnie pokieruje nauczyciel wychowania fizycznego. Trudniej niżej będzie ze sprzętem który trzeba będzie zdobyć „sposobem gospodarczym".

Znamy młodych kolarzy ze szkoły PPD w Warszawie, którzy w powyższy sposób zorganizowali rajd rowerowy na Mazury, przy czym w warsztatach szkolnych wykonano nie tylko przyczepki do rowerów, ale również mnóstwo cała rowery z pozostałych starych części.

Sądzimy, że starą i nieportrzebne części rowerowe można znaleźć nie tylko w Warszawie, a jeśli chodzi o pracę i „gospodarskie" podejście do sprawy, to dziewczęta nie prostemy przumieć w tyle za chłopcami! Zy czymy powodzenia!

## A chcielibyśmy pomóc...

Leżą przed nami ciekawe, nagłące listy. Domagają się szybkiego załatwienia interwencji, porady, rady... Z wielką przykrością odkładamy je do archiwum, gdyż... nie posiadają nadawcy. Podpis „Zapalony sportowiec" albo „Zmartwiony kulawy" niewiele nam mówi. Brak nazwiska i adresu autora skazuje list automatycznie na pozostawienie bez odpowiedzi. Nie na wszystkie listy można przecież odpowiadać w „Sportowcu" (przede wszystkim z braku miejsca).

Raz jeszcze zwracamy się więc z prośbą do wszystkich Czytelników: **PODPISUJCIE SWOJE LISTY I PODAWAJCIE ADRESY.** Oprócz tego miejcie za złe podawać pseudonimy, które zresztą wzgardzamy.

Specjalnie prosimy o podanie nazwiska i adresu autorów dwóch listów wymagających interwencji:

**Czytelnika „M. A." Z CEWELINA POW KOSZALIN**

**i „SPORTOWCA" Z PABIANIC.**

RUDOLF KNESCHKE

# Czechosłowacja

W PRZYSZŁYM roku, z okazji uroczystości w X rocznicę wyzwolenia kraju spod okupacji faszystowskiej, wszystkie organizacje czechosłowackiego ruchu sportowego organizują w Pradze I Ogólnopaństwową Spartakiadę. Będzie to wielkie święto sportowe. Niewątpliwie wykaże ono przywiązanie i miłość sportowców czechosłowackich do swojej wyzwolonej ojczyzny i jej ludu, a równocześnie będzie wielką manifestacją wdzięczności dla Związku Radzieckiego oraz jego sławnej Armii Wyzwoleńczej.

W I Spartakiadzie wezmą udział członkowie wszystkich organizacji sportowych. Przygotowania do Spartakiady są wielostronne. Wspaniale zapowiadają się masowe pokazy gimnastyczne mężczyzn, kobiet i młodzieży. Z szeregu proponowanych przez fachowców układów ćwiczeń wybrano trzy, które będą tworzyć masową bazę gimnastyczną I Spartakiady. Są to wolne ćwiczenia gimnastyczne dla mężczyzn układu dra Jaroslava Sterca, wspólne ćwiczenia wolne dla dziewcząt i chłopców układu Stazy Levej i tej samej autorki ćwiczenia dla kobiet z maczugami.

Ćwiczenia dla mężczyzn podzielone są na siedem części i połączone z recytacją. Ćwiczenia wolne obrazują na wstępie trudności wysiłku indywidualnego pracy i pierwsze próby przejścia do pracy zespołowej. Idea kolektywności jest zawarta w zasadniczym układzie ćwiczeń wolnych — w trójkach. Trójki łączą się w zwarte szeregi, symbolizujące zwycięstwo wspólnej pracy a przy końcu ćwiczący formują napis, który wyraża hołd Armii Radzieckiej i Stalinowi.

Głównym motywem wspólnych ćwiczeń wolnych dla dziewcząt i chłopców jest „start". Start ten oznacza wejście młodych ludzi do sal gimnastycznych i na boiska, gdzie — uprawiając wychowanie fizyczne i sport — zabierają radości, świeżości i aktywnie odpoczywają, a równocześnie jest to start młodych ludzi do pracy i budowy socjalistycznej ojczyzny.

Ćwiczenia kobiet z maczugami zawierają wiele elementów tanecznych. Ćwiczenia te są oparte na motywach czeskich i słowackich pieśni narodowych.

W treningowym obozie w Kołodziejach (Kolodziejach) na południu Czechosłowacji, niedaleko miasta Tabor, odbywają się kursy dla instruktorów pokazów na

Spartakiada praskich szkół średnich zgromadziła w czerwcu kilka tysięcy uczennic i uczniów.

# Ani słowa przesady

SŁAWNY biegacz Murzyn amerykański Whitfield, tuż przed startem w finale biegu na 800 m, powiedział do mnie: „Wiesz, to jest dla mnie bieg szczególny. Chcę wygrać, bo to jest ostatni bieg w moim życiu. Potem zawieszę kolce na kołku i nigdy więcej nie wezmę udziału w zawodach. Chcę wygrać, bo to jest ostatni bieg, który biegnę dla mojego kraju. Chcę wygrać, bo to jest ostatni bieg, który biegnę dla mojego trenera. Chcę wygrać, bo to jest ostatni bieg, który biegnę dla mojej żony. Chcę wygrać, bo to jest ostatni bieg, który biegnę dla mojej matki. Chcę wygrać, bo to jest ostatni bieg, który biegnę dla mojego ojca. Chcę wygrać, bo to jest ostatni bieg, który biegnę dla mojego dziadka. Chcę wygrać, bo to jest ostatni bieg, który biegnę dla mojej babki. Chcę wygrać, bo to jest ostatni bieg, który biegnę dla mojego pradziadka. Chcę wygrać, bo to jest ostatni bieg, który biegnę dla mojego prapradziadka. Chcę wygrać, bo to jest ostatni bieg, który biegnę dla mojego praprapradziadka. Chcę wygrać, bo to jest ostatni bieg, który biegnę dla mojego praprapraprapradziadka. Chcę wygrać, bo to jest ostatni bieg, który biegnę dla mojego praprapraprapraprapradziadka. Chcę wygrać, bo to jest ostatni bieg, który biegnę dla mojego praprapraprapraprapraprapradziadka. Chcę wygrać, bo to jest ostatni bieg, który biegnę dla mojego praprapraprapraprapraprapraprapradziadka. Chcę wygrać, bo to jest ostatni bieg, który biegnę dla mojego praprapraprapraprapraprapraprapraprapradziadka. Chcę wygrać, bo to jest ostatni bieg, który biegnę dla mojego praprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapradziadka. Chcę wygrać, bo to jest ostatni bieg, który biegnę dla mojego praprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapradziadka. Chcę wygrać, bo to jest ostatni bieg, który biegnę dla mojego praprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapradziadka. Chcę wygrać, bo to jest ostatni bieg, który biegnę dla mojego praprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapradziadka. Chcę wygrać, bo to jest ostatni bieg, który biegnę dla mojego praprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapradziadka. Chcę wygrać, bo to jest ostatni bieg, który biegnę dla mojego praprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapradziadka. Chcę wygrać, bo to jest ostatni bieg, który biegnę dla mojego praprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapradziadka. Chcę wygrać, bo to jest ostatni bieg, który biegnę dla mojego praprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapradziadka. Chcę wygrać, bo to jest ostatni bieg, który biegnę dla mojego praprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapradziadka. Chcę wygrać, bo to jest ostatni bieg, który biegnę dla mojego praprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapradziadka. Chcę wygrać, bo to jest ostatni bieg, który biegnę dla mojego praprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapradziadka. Chcę wygrać, bo to jest ostatni bieg, który biegnę dla mojego praprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapradziadka. Chcę wygrać, bo to jest ostatni bieg, który biegnę dla mojego praprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapradziadka. Chcę wygrać, bo to jest ostatni bieg, który biegnę dla mojego praprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapraprapradziadka. Chcę wygrać, bo to jest ostatni bieg, który biegnę dla mojego praprapra

ARTYKUŁ NAPISANY SPECJALNIE DLA „SPORTOWCA"

# PRZED I Spartakiadą

I Spartakiadę. W dwunastotygodniowych turnusach przeszkoli się 1.200 nauczycieli gimnastyki, których zadaniem będzie wyszkolenie następnych instruktorów dla swych oddziałów, powiatów i województw.

Przygotowaniem do I Spartakiady były tegoroczne szkolne, powiatowe i wojewódzkie Spartakiady, które odbywały się w miesiącach letnich.

Spartakiady te miały własny program i ćwiczenia. Na program ich składały się gry konkursowe, różne ćwiczenia wolne, wiele dyscyplin sportowych, występy członków i oddziałów Zrzeszenia Współpracy z Armią Czechosłowacką, występy kulturalne zespołów muzycznych oraz zespołów pieśni i tańca. Spartakiady te były świętem kultury i sportu młodych sportowców i znalazły gorący oddźwięk w całym kraju.

Wychowanie fizyczne i sport są w ludowo-demokratycznej Czechosłowacji wszechstronnie popierane przez państwo. Przebieg tegorocznych Spartakiad wykazuje, z jakim entuzjazmem przygotowuje się szczególnie młodzież do swych sportowych uroczystości. Dokładność, zręczność, porywająca żywotność i piękno wykonywanych ćwiczeń świadczą o tym, że wzrasta poziom pracy organizacji prowadzących wychowanie fizyczne we wszystkich województwach i powiatach. Wypróbowane doświadczenia czechosłowackiego ruchu sportowego wykorzystuje się, rozwija je nadal i wzbogaca w nowe elementy postępowe. Wychowanie fizyczne i sport osiągnęły niebywale wysoki poziom, szczególnie dzięki zastosowaniu doświadczeń przodującej radzieckiej kultury fizycznej.

Wszystko wskazuje, że I Ogólnopaństwowa Spartakiada będzie w przyszłym roku wydarzeniem, które swą siłą, poziomem oraz treścią postępową przewyższy wszystko, co lud czechosłowacki dotychczas uzyskał na tym polu.

Ćwiczenia z obręczami uczennic VI i VII klasy. Fot. CTK

Pierwszy rekord: kpt. Webb przepływa w 1875 r. Kanał La Manche z Anglii do Francji w 21 godz. 45 min.

Gertruda Ederle była pierwszą kobietą, która pokonała Kanał (1926 r. — w 14 godz. 34 min.).

*SYRENY zawyły na alarm. Na obu wybrzeżach Kanału La Manche ogłoszono ostre pogotowie. Na morze wypłynęły liczne motorówki ratownicze. Nad kanałem krążyły samoloty.*

*Wszystko na próżno! Kanał pochłonął angielskiego pływaka Ted Moy. Stracono wszelkie nadzieje na jego uratowanie.*

*Czyżby Ted odważył się na szaleństwo i sam jeden bez żadnej eskorty usiłował przepłynąć kanał? Istotnie, tak się stało, ponieważ dotychczas żaden pływak na świecie nie odważył się na coś podobnego. Moy chciał być pierwszym, stać się sławnym, usiłował pobić rekord. Lekkomyślność tę przypłacił życiem.*

*Czyż potrzebna była światu ta ofiara? Na pewno nie, lecz Anglik uparł się. Już raz rzucił się samotny w falę La Manche, siłą wyciągnięto go wówczas z toni i odstawiono na brzeg. Moy chciał jednak dopiąć swego. Wiedział, że tego rodzaju wyczyn przyniesie mu znaczne korzyści finansowe (honoraria od sensacyjnych dzienników itp.).*

*Tak dramatycznie kończą się pogonie za rekordami w stylu amerykańskim, za rekordami sensacji, a nie sportu.*

Gr.

U góry: Były i takie próby przepłynięcia Kanału (Amerykanin Boyton w 1948 r.). U dołu: Tak wygląda odżywianie w czasie walki z falami (Tom Blower w 1948 r. — w 15 godz. 31 min.).

STEFAN RZESZOT (2)

# Znowu SZWAJCARIĘ i WŁOCHY

## Notatki z podróży

**Autor notatek na szczycie First (wys. 2 168 m). Mgła i śnieg — 24 sierpnia.**

Humory nie były najlepsze. Wprawdzie nowe wrażenia, jakimi większość naszych lekkoatletów i lekkoatletek uraczyła bogata Szwajcaria, odciągały nieco myśli, ale... we wszystkich rozmowach i myślach dominowało jedno — zbliżający się termin V Lekkoatletycznych Mistrzostw Europy. A tutaj pogoda — jak na złość — fatalna, bo deszcz i chłód. Słońca ani na lekarstwo. Treningowe bieżnie i skocznie — rozmiękłe.

Jeszcze bardziej wydłużyły się nosy, gdy na kilka dni przed rozpoczęciem mistrzostw odwiedzono miejsce przyszłych bojów — pięknie położony stadion Neufeld. Bern rozsiadł się na pagórkach. Na jednym z nich w północno-zachodnim krańcu miasta ulokowano stadion o dość rzadko spotykanej konstrukcji. Miejscowicie wraże bieżni są tutaj bardzo ostre.

Na trzy dni przed terminem otwarcia największej tegorocznej imprezy lekkoatletycznej bieżnia dość gęsto świeciła mokrymi plamami. Wilgoć i chłód powodowały niezbyt przyjemne dreszcze. No cóż, jeśli pogoda nie poprawi się, będzie ciężko.

Kolejne przybywanie do Berna najbliższych przeciwników naszych reprezentantów kierowało rozmowy na omawianie konkurencji, szans... Lista zgłoszeń zawiera wszystkie znane nazwiska. Co dzień, po treningach przed i popołudniowych wymieniano gry pasikach wiadomości o pojawianiu się starych znajomych i nowych konkurentów.

Zaumiejscowianie zawodami było w Szwajcarii sporo. Wprawdzie kraj ten nie może uskarżać się na brak atrakcyjnych imprez — ważny chcąby ostatnie piłkarskie mistrzostwa świata — zawsze jednak znajdzie się sporo grupa kibiców, zżykująca się do przeżywania przyszłych emocji.

I nagle, w sobotę 21 i niedzielę 22 sierpnia mogłeś odnieść wrażenie, jakby mające rozpocząć się już za kilka dni zmagania najlepszych o tytuły lekkoatletycznych mistrzów Europy przeniesiono gdzieś daleko stąd.

### SAMOCHODOWE SZALEŃSTWO

Tysiące aut zapełniły berneńskie uliee. Sznury pojazdów gnały coraz to gołym niebiem, tamując ruch uliczny, ludzie zaczęli gorączkowo biegać, wypełniając w sobotnie południe tramwaje i autobusy. Po południu Bern jak gdyby wymarł.

Mimo deszczu i chłodu setki tysięcy tubylców i przybyszów miejscowej prasie wzmianek o tym, kto już przybył, kto jest w drodze, kto gdzie kwateruje. A le w te dwa „motoryzowane" dni tych notatek w gazetach było bardzo, a bardzo mało.

Minęło motorowe szaleństwo i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki mistrzostwa lekkoatletyczne znów wysuwały na pierwszy plan. Większość ekip przybyła już do Berna.

Transkontinentalny Express, 41-ki Ukr. Dw. Warszawski ze Zdrowiem Obkolowym, wybiła się z Zurichu na Europę.

# Das andere Zürich

Beweis in Originalphotos

**Jest i inny Zurich. Oto zdjęcie ze szwajcarskiego tygodnika „Die Woche", przedstawiające o godz. 7 w nocy początkowo tramwajową przy Bellevue.**

pociągnęły na trasę, obchodząc cych wiekie XX-lecie, wyścig w kamerdchów i motocykli o Grand Prix Berna. Wyścigi przyciągnęły wszystko. Nawet obrady różnych komisji Komitetu Mistrzostw Lekkoatletycznych były w tych dniach trudne do uchwycenia, a szef parasuwy w ogóle zawiesił urzędowanie.

Nie uległ temu nastrojowi jedynie przyszli aktorzy lekkoatletycznych widowisk. Jak co dzień, tak i w sobotę i niedzielę pilnie trenowali. Jak co dzień szukali w miejscowej prasie wzmianek o tym, kto już przybył, kto jest w drodze, kto gdzie kwateruje. A le w te dwa „motoryzowane" dni tych notatek w gazetach było bardzo, a bardzo mało.

Minęło motorowe szaleństwo i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki mistrzostwa lekkoatletyczne znów wysuwały na pierwszy plan. Większość ekip przybyła już do Berna.

Są i wszyscy nasi. W niedzielę dojechała druga grupa (pierwsza zjawiła się w sobotę). Krótki spacer po najbliższej okolicy hotelu przynosi „odkrycie". Tuż za mostem — śmieszne niedźwiedzie!

Jest to jedna z osobliwości Berna. W ciemnym, kolistym wybiegu żyją pod opieką mieszkańców miasta te zwierzęta, uwiecznione w herbie stolicy Szwajcarii.

Co dzień wokół wybiegów tłumy ludzi. W podziękowaniu za berneńskie niedźwiadki (uwiecznione w herbie miasta) doskonale się czują w wielkim wybiegu rzucane im z góry owoce i jarzyny niedźwiedzie wykonują śmieszne tańce, wdrapują się na wysokie drzewa, kąpią się w specjalnych basenach lub też stają zapaśnicze walki. A więc po obiedzie — idziemy do Bärengraben.

### JEST I DRUGA STRONA MEDALU

Szwajcaria to kraj — jak powszechnie wiadomo — bogaty. Omijana od wielu, wielu lat przez zawieruchy wojenne, wabiące swym pięknem tych, którzy żyją kosztem innych, produkująca znane na całym świecie zegarki i inne dobra — dorobiła się. Szczególnie widać to podczas przechadzki przez wielkie miasta. Ale nie wszystko złoto, co się świeci. I tutaj jest nędza, i tu są bezdomni, i tutaj wnikliwy fotoreporter znajdzie obiekt do takiego zdjęcia, jakie widzicie obok. Można dowiedzieć się o tym choćby z miejscowej prasy.

Ale kraj jest przepiękny. Położony w jednym z najciekawszych geograficznie zakątków Europy, szczyci się cudnymi Alpami. Wieczne śniegi, lodowce, a w dolinach nad jeziorami miłe lata — dają niezapomniane przeżycia nawet wówczas, gdy nie sprzyja pogoda, a niebotyczne szczyty Jungfrau czy Wetterhorn powite są we mgle.

Czas trwania mistrzostw postarali się zapoznać dziennikarzy z pięknem berneńskiego Oberlandu. Wycieczka na trasie Bern — Grindelwald, skąd udano się 4,5 km wyciągiem krzesełkowym na szczyt First, a część drogi powrotnej do Berna odbyto z Interlaken statkiem po przepięknym Thunersee — zgromadziła grono wszystkich liczniej co Szwajcarii przybyłych specjalnych korespondentów różnych pism europejskich.

Było to w przeddzień mistrzostw, by jak brzmiało zaproszenie: „nabrać sił do nadchodzących dni ciężkiej pracy".

I oto nadeszły te dni przez wszystkich nas z wielkim napięciem oczekiwane.

(Dok.)

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 805-42.

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 255. Redaktor naczelny tel. 826-43, 824-11 w. 58; archiwum i foto — tel. 824-11 w. 57; sekretarz red. — 865-46. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-51 i 637-20 wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielgolitograficzne RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

# NAJMŁODSI

## ALE NIE NAJGORSI...

Na 711 zawodników startujących w dziecięcych zawodach lekkoatletycznych „Expressu Wieczornego" zdobyto łącznie 578 norm na BSPO. Do biegu na 60 i 30 m zgłosiło się prawie 300 dzieci, a do skoku w dal — prawie 200.

Tyle mówią nam cyfry... A teraz przyjrzyjmy się zdjęciom:

1. Ostatnie chwile przed startem do biegu na 60 m. Jacek Świderski poprawia sznurowadła i niespokojnie spogląda na instruktora. Kiedyż wreszcie da znak i będzie można stanąć na bieżni...

2. Na twarzach kolegów Jacka maluje się skupienie i napięcie. Pierwszy start na pierwszych w życiu zawodach lekkoatletycznych to naprawdę ważna chwila.

3. Brawo, Jacku! Czas zupełnie niezły — 10,1! Teraz tylko dużo ćwiczeń i zaprawy sportowej, a kto wie... może za parę lat spotkamy się znowu na bieżni czy boisku.

4. Halinka Gałązka jest pierwsza nie tylko w biegu dziewcząt na 30 m. W kl. I a szkoły TPD nr 1, do której uczęszcza, w niecały miesiąc zdążyła już zdobyć cztery piątki.

5. Lilianna Zaranek mieszka na Okęciu i tam też trenuje na stadionie pod okiem tatusia. W biegach nie udało jej się wprawdzie uzyskać pierwszego miejsca...

6. ...ale wynik skoku w dal wcale niezły — 2,55 m. Lilianka jeździ w zimie również na łyżwach.

7. A gdzie trenuje Jacek Kraus, że tak dobrze rzuca palantówką? Dwie siostrzyczki Jacka, Ewa i Ania, zdradzają nam tajemnicę — po prostu na kamienisku...

8. W organizacji dziecięcych zawodów lekkoatletycznych wzięło ochotniczo udział wielu znanych sędziów, zawodników i instruktorów.

Na zdjęciu mistrz sportu — Radziwonowicz przy pracy.

POT. „SPORTOWIEC"
S. ROSTKOWSKI

# ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

Do podanej figury wpisać pionowo 10 wyrazów pięcioliterowych o podanych znaczeniach. Następnie z wyrazów tych skreślić wszystkie litery wchodzące w skład „klucza eliminatki", którym jest wyraz o znaczeniu: „bliska krewna".

Znaczenie wyrazów: 1) Dawna broń łucznicza, 2) przerwa między lekcjami, 3) prawo, przepis, ustawa (staropolskie), 4) wrzask, hałas, 5) stary przedmiot, 6) napój, 7) nałóg, przyzwyczajenie, 8) brak, ubycie czegoś, 9) popularne — inaczej, 10) wódz plemienia murzyńskiego w Afryce.

Pozostałe po skreśleniu litery czytane kolejno, rzędami pionowymi dadzą rozwiązanie.

M. Oboza, Bulowice

ELIMINATKA

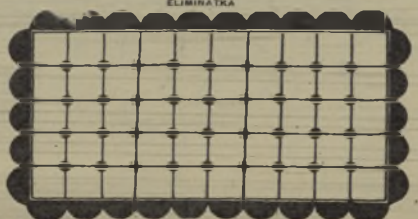

*

Za rozwiązanie podanej zagadki Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

**Rozwiązanie zagadek** umieszczonych w nr 27:

**Skakanka:** Mistrzowie sportu — mistrzami zwycięstw.

**Nagrody** otrzymali:

1) Adela Łyczak, Bydgoszcz, 2) Irena Marek, Bystra, 3) Henryk Domagała, Roszkowa Wola, 4) Stefan Stąpor, Rzeszów, 5) Bronisław Ciołek, Lublin, 6) K. Krauzowicz, Warszawa, 7) Edward Pańas, Przewale, 8) Roman Reduszka, Szczebrzeszyn, 9) Stanisław Malinowski, Gruczno, 10) Tadeusz Powroźnik, Sosnowiec.

# USPORTOWIONY WARSZAWSKI WRZESIEŃ

# SPORTOWIEC

6 PAŹDZIERNIK 1954 ▪ NR 40 (144) ▪ CENA ZŁ. 1.20

**Radzieccy hokeiści na Torwarze**

Fot. S. Kostkowski

DLA UCZCZENIA II ZJAZDU ZMP

# A Wy?

PRZEJRZYJCIE uważnie te trzy zestawienia, ułożone cyframi i zastanówcie się czy i Was — w Waszym zakładzie pracy, szkole, zespole wiejskim — nie stać na podobne **zobowiązania** dla uczczenia **II Zjazdu ZMP**, który rozpocznie się 18 listopada br. Może jesteście mniej liczni, może pracujecie w innych warunkach, niż przytoczone przez nas koła, ale na pewno podejmiecie rzucone przez nie wezwanie i dorzucicie swoją cegiełkę, choćby najskromniejszą, do dzieła rozwoju kultury fizycznej i sportu w Polsce Ludowej.

**KOŁO STAL ZS STAL PRZY ZAKŁADACH PRZEMYSŁU METAL. IM. STALINA W POZNANIU**

**postanowiło m. in., że:**

- 5 000 członków załogi weźmie udział w Marszach Jesiennych;
- 1 790 członków koła zdobędzie odznaki RSPO i SPO;
- 100 klas sportowych zdobędą członkowie koła;
- 78 rekordów pobiją wyczynowcy koła, w tym 2 rekordy Polski (w pływaniu — Klemińska 50 i 200 m motyl), 2 rekordy Polski młodzików (w pływaniu — Cedro 50 i 400 m dow.), 3 rekordy zwrzeszelowe (w lekkoatletyce), 2 rekordy wojewódzkie i 61 rekordów życiowych (w lekkoatletyce, pływaniu i podnoszeniu ciężarów);
- 18 imprez sportowo-rekreacyjnych członkowie koła dla załogi zakładów i podopiecznych SKS, oraz 1 spotkań z Ludowymi Zespołami Sportowymi.

**KOŁO SPORTOWE „ZRYWU" PRZY TECHNIKUM PRZEMYSŁU CUKROWNICZEGO W TORUNIU**

**postanowiło m. in.:**

- wykonać przed terminem plan w zakresie zdobywania odznak RSPO i SPO oraz klasyfikacji sportowych;
- wziąć udział w 100% w Marszach Jesiennych;
- wziąć udział w 100% w wykopkach w PGR-Ciechocinek.

**LUDOWY ZESPÓŁ SPORTOWY W NIEPOLOMICACH (POW. BOCHNIA)**

**postanowił m. in.:**

- wykonać w 120% plan zdobywania odznak RSPO i SPO oraz klas sportowych;
- wziąć udział w 100% w Marszach Jesiennych;
- przepracować 150 roboczogodzin przy wykopkach w miejscowej spółdzielni produkcyjnej „Wyższy Plon".

# WIELKI HOKEJ NA

Pierwszy trening na Torwarze. Zespół radziecki prezentuje się na tle wykańczanych w szybkim tempie trybun. Pierwszy od lewej trener Tarasow, obok kierownik ekipy — Zajcew (w płaszczu), przedostatni w górnym rzędzie trener Wiktorow. W dolnym rzędzie (klęczy) pierwszy z lewej bramkarz Mkrtyczan.

Pod bramką Mkrtyczana.

Wszystkie zdjęcia z pierwszego treningu hokejistów radzieckich na Torwarze — Edward Franchowicz.

— Jedziecie na tym wozie od początku?

— Tak.

— A ile zrobiliście już kilometrów?

— Ponad 70 tysięcy.

— Ho, ho! A maszyna sunie doskonale. A jakich smarów używacie?

Rozmowa toczyła się dalej w kręgu różnych fachowych terminów z dziedziny motoryzacji. Wydawać by się mogło, że obaj rozmówcy są co najmniej ekspertami z tej dziedziny.

O ile odpowiadającego na pytania można tak nazwać z racji jego zawodu, o tyle drugiego — zadającego pytania z dużą znajomością rzeczy — trudno było posądzać o „zmotoryzowane" zainteresowania. Bowiem pierwszy — to kierowca paszkowy „Warszawy" GKKF, a drugi — to jeden z twórców siły radzieckiego hokeja — zasłużony mistrz sportu trener Anatolij Tarasow.

Dyskusja miała miejsce w ubiegły piątek podczas przejazdu z Dworca Wschodniego w Warszawie do hotelu „Polonia", stanowiącego kwaterę radzieckiej ekipy hokejowej na czas jej pobytu w naszej stolicy. Powody zainteresowań samochodowych Tarasowa wyjaśnił go chwili kierownik ekipy radzieckiej, Zajcew, jadący tym samym samochodem. Otóż trener zakupił niedawno piękną „Pobiedę", która odbył już tego lata wycieczkę na Kaukaz. Owszem, przyjemnie mieć samochód, wymaga on jednak sporego zachodu i wkładu pracy. Wiadomo — nie miała baba kłopotu.

Temat rozmowy uległ jednak gwałtownej zmianie, gdy w perspektywie poszerzonej ulicy Marszałkowskiej wyłoniły się kontury Pałacu Kultury i Nauki im Stalina. Nasi goście zaczęli porównywać Pałac ze znanymi budowlami w Moskwie, dopatrując się największego podobieństwa z MGU (Uniwersytet Państwowy).

Nie myślcie jednak, że kierownicy ekipy hokeistów ZSRR przybyłej do nas na treningi i spotkania w okresie Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, zaczęnali rozmowy z naszymi aktywistami hokejowymi od dyskusji o sprawach

# Tydzień w »Sportowcu«

**To już prawie zima**, a mimo to lekkoatleci startują nadal i osiągają dobre wyniki. W Szczecinie padł w zawodach organizowanych z okazji Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Sidło rzuciło oszczepem na odległość 74,72, a Kusion wyrównała rekord Polski juniorek na 100 m — 12,1. W Poznaniu Baranowski przebiegł 100 m w 10,5 przed Stawczykiem 10,8 (10,5 uzyskał również Schmidt w Warszawie). Lerczakowna na 100 m uzyskała 12,4 naszego rekordzistka Feldman pobiła rekord okręgu poznańskiego rzutem 41,22.

**968 sportowców Wrocławia** i województwa wzięło udział w szafecie gigant, organizowanej corocznie z okazji Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Trasa wynosiła ok. 12 km, prowadziła od Stadionu Olimpijskiego przez udekorowane flagami ulice miasta na cmentarz żołnierzy Armii Radzieckiej poległych w walkach o Wrocław. W uroczystym zakończeniu szafeki wzięli udział przedstawiciele Ambasady ZSRR. W tegorocznej szafecie zwyciężyli studenci WSWF.

**Co mecz to niespodzianka** — ilidze brkarskiej. Bronicie Ogniem przegrało z Gwardią (Kraków) 8:14 spotkanie gdańskich drużyn Kolejarza i Gwardii zakończyło się wynikiem 12:8, CWKS wygromił łódzkie go Włókniarza 10:2. Kolejarz (Szczecin) pokonał warszawską Gwardię 11:6.

**Kupczyński najlepszy** okazało się podczas ostatniego kryterium w Bydgoszczy, połączonego z IV etapem dla zuźniejszych indywidualnych mistrzostw Polski. Zdobył on 10 punktów. Po czterech etapach prowadzi Suchecki — 28 pkt. drugi Kupczyński — 27 pkt.

**Wrocławianin Grundman** do kolekcji tytułów mistrzowskich w sprintach i na dystansach średnich, zdobył na torze kolarskim w Szczecinie jeszcze jeden tytuł mistrza na tra sie 20 km.

**Spadochronowe mistrzostwa Polski**, rozgrywane po raz pierwszy rozpoczęły się w Nowym Targu. Startuje 38 zawodników z 15 aeroklubów.

**800 studentów** rozpoczęło 1 października naukę na Akademii Wychowania Fizycznego. W tym roku AWF zostało zreorganizowane studia trwają nie 3 a 4 lata.

**Jubileusz jakich mało** — 20 lat gry w piłkę nożną obchodził podczas meczu pomiędzy czeskochowskimi drużynami Ogniwa i Włókniarza Eugeniusz Seifried. Jubilat rozpoczął swą karierę w 1934 roku w barwach czeskochowskiej robotniczej drużyny „Rekitu".

**Tytuły mistrzów sportu** otrzymali ostatnio szermierka Hydz Sulski strzelectwo Gierłowski, Jakubowicz, żeglarstwo Sterradzki, szybownictwo — Popiel Makula, Pawlikowicz, spadochroniarstwo — Bobrowicz, zaś

**medale „Za wybitne Osiągnięcia Sportowe"** otrzymali: złoty medal Janusz Sidło, srebrne Zbigniew Iwański i Teodor Kocerka, brązowe — Tadeusz Rut, Barbara Lerczak, Bożena Pasika, Maria Cugowska, Janina Spychajowa, Maria Kondracka i Emilia Dynowna.

**164 pkt.** czyli nowy rekord Polski w strzelaniu (PW-12) uzyskała Zurkowska.

# TORWARZ

Trener Wiktorow (z lewej) przerabia na lodowisku praktyczne ćwiczenia z zawodnikami.

Profesor i uczniowie — trener Tarasow oraz zawodnicy (od lewej) Priaźnikow, Karpow, Jegorow, Pieczlakiewicz i Bauba.
Rys. E. Aleksiejenoki

samochodowych i architektonicznych. Dominował rzecz jasna — hokej.

— No co, idziemy na lód? — spytał stale uśmiechnięty Tarasow, gdy tylko przebrzmiały pierwsze słowa powitań na dworcu — Jak wygląda lodowisko? Czy tafla już gotowa? Jakich macie zawodników? — sypały się dalsze pytania.

Wieczorem, w dniu przyjazdu, gdy omawiano wspólnie plany pierwszych dni pobytu, trenerzy radzieccy wtrącili drobną na pozór uwagę:

— Papierosów nam nie potrzeba. U nas nikt nie pali.

Zrozumiałe stało się wówczas pytanie, z jakim Tarasow zwrócił się przy powitaniu znajomych mu hokeistów CWKS (byli na meczach w Moskwie w 1951 r.), do Bromowicza:

Co, ty palisz?

Henryk uśmiechnął się tylko z pewnym zakłopotaniem.

— Rozpoczęliśmy w całym naszym ruchu sportowym ostrą walkę z paleniem papierosów i piciem alkoholu, bo tytoń i alkohol bardzo szkodzą sportowcom — opowiadał potem zasłużony mistrz sportu naszym trenerom.

Trenerskie pogwarki są codziennym zjawiskiem podczas pierwszych dni pobytu radzieckiego zespołu. W okresie planowanych spotkań towarzyskich (10 — 17 października br.) przybiorą one jeszcze na sile, a uczestnikami ich obok trenerów zespołów radzieckiego i polskiego staną się trenerzy wszystkich naszych drużyn hokejowych. Sekcja HL GKKF wzywa ich na ten okres do Warszawy, aby mogli nauczyć się wiele od radzieckich kolegów, których umiejętności potwierdziła w roku bieżącym reprezentacja ZSRR, zdobywając w Sztokholmie tytuł mistrza świata.

Wprawdzie spośród 19 przybyłych do Warszawy zawodników tylko jeden — bramkarz Mkrtyczan grał w Sztokholmie. Jego partnerzy z I reprezentacji trenują obecnie w Werner-Seelenbinderhalle w Berlinie, gdzie rozegrają spotkania z zespołami NRD i CSR. Jednakże zespół — nazwijmy go „warszawskim" — młodzieżowa kadra ZSRR, niewiele ustępuje najlepszym. Czterech graczy z drużyny mistrza ZSRR — Dynamo Moskwa, ośmiu z drużyny wicemistrza i zdobywcy Pucharu ZSRR — CDSA Moskwa, czterech z drużyny leningradzkiego Domu Oficera — który w mistrzostwach ZSRR zajął IV miejsce — to trzon młodzieżowej kadry ZSRR. Będzie ona bardzo silnym przeciwnikiem dla naszych młodych hokeistów.

Wśród 25 zawodników polskich, z których wybierać będziemy graczy do oczekującej nas już za kilka dni serii spotkań z hokeistami radzieckimi, tylko niewielu — to stosunkowo starsi wiekiem. Sporo jest też takich, których rutyna międzynarodowa jest jeszcze bardzo niewielka. Idzie bowiem o to, aby zmontować zespół, który by po okresie niezbyt udanych występów w ostatnim sezonie zimowym potrafił znów wprowadzić polski hokej do europejskiej czołówki.

Droga do tego niełatwa. Treningi i spotkania z doskonałymi hokeistami radzieckimi będą skutecznym środkiem doraźnego podniesienia umiejętności, a doświadczenia ich trenerów — cennym nabytkiem dla naszych specjalistów wyszkoleniowych.

Jest się od kogo nauczyć i jest się czego nauczyć. Sprzyjać temu będzie przyjazna i braterska atmosfera, jaka cechuje spotkania sportowców obu naszych krajów i jaka zapanowała bez reszty od pierwszej chwili przybycia do Warszawy naszych drogich gości — i przyjaciół — radzieckich hokeistów.

ST. RZESZÓT

Niki nie odpoczywa ani przez moment. Wszyscy zawodnicy uwijają się po lodowisku na pełnym gazie, demonstrując doskonałą kondycję.

## NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Na budapeszteńskim Nep Stadionie doszło do dużej niespodzianki lekkoatletycznej. Męska reprezentacja Węgier uległa drużynie Finlandii 104,5:107,5. Ciekawy pojedynek na wyścikm poziomie pojedynek sióstr-tyczkarek. Zwyciężyła mistrzyni Europy Landstroem 4,33 przed Pirochenem Hommonoyem po 4,30. Pirosze pobiła podczas tych zawodów kilka rekordów kraju. W konkurencji kobiecej, jak było do przewidzenia Anglicki wygrały z Węgierkami 56:54.

● Z dużym niepokojem śledzili Austriacy zwycięstwa jedenastki Juventusu nad Walią 3:1 i Saary 5:1. Strata najlepszych graczy, którzy przeszli do zagranicznych klubów dla dawała Austriakom słabych wielkich szans w walce z wicemistrzem olimpijskim. W niedzielę wieczorem wiele z pewnością podpłynęło wina z okazji remisowego rezultatu 2:2, który wywalczył Austriacy, choć podobno mieczu nie mógł zachwycić.

● Również w Wiedniu spotkały się reprezentacyjne zespoły bokserskie Węgier i Austrii. Zwyciężyli wysoko Węgrzy 16:4. Jedyne zwycięstwo dla Austrii wywalczył w wadze muszej Schnugg wygrywając na punkty z Szabo. Zremisowali: Palesli w wadze z Juhasem i Zima z Horvathem.

● Piłkarze węgierscy projektują w przyszłym roku liczne rewanżowe mecze z Indiami Wschodzie, obejmują one Indie, Wietnam Indonezję i Chiny. Ludowe. Trzeźwe głosy, których nie brak w prasie węgierskiej, nie widzą w tej podróży drogi zmierzającej do przezwyciężenia kryzysu.

● Tragedia Jima Petersa dokonała się gdzieś tu... Igrzysk Imperium. Brytyjskiego w Vancouver. Dotychczas maratończyk angielski padł z wycieńczenia na bieżni i mimo kilkuminutowej przewagi nie zdołał dobiec do mety. Przed kilku dniami Jim Peters oświadczył, że wycofuje się z czynnego życia sportowego, nie mogąc do dziś odzyskać równowagi fizycznej i psychicznej.

● Piłkarze angielscy i radzieccy po dziewięciominutowej przerwie znów odświeżają kontakty. Tym razem do Związku Radzieckiego przybył wielu kmity mistrz Anglii Arsenal. Menager Arsenalu oświadczył, że „zawodnicy angielscy będą mieli w Moskwie wszystko, czego zapragną, włącznie z rosbefem i Yorkshire-Pudding".

● „Mordownia kolarzy" — tak można określić imprezę organizowaną przez żądnych zysków fabrykantów pod anonimem, lecz pasującym tytułem „Tour d'Europe". 13 etapów w ciągu 13 dni. 2 800 km. Etapy dla gości 287 — 250 km. Bez dnia odpoczynku. Kto startował w „Tour d'Europe"? Takiej listy nie notowały kronikii żadnego wyścigu. Popatrzcie Arbos, Prejus, Torpado, La Perla. Prawda, że bardzo dziwne listy? Obok drużyn Szwajcarii, drużyna fabryki Arbos, obok Bretanii ze spółdzielni firmy Frejus, drużyna fabryki rowerów La Perla. Ze znanych kolarzy zawodowych nikt prawie nie startował. W tym pseudo wyścigu zwycięstwo pierwszego wziął Wasch Volpi.

● Na zlodowie Astrii Czechosłowackiej Szwedzi doznali porażki przegrywając z lodowcieniami. Czechosłowacji w konkurencji żeńskiej 42:3, a w konkurencji męskiej 108:117. Z ciekawszych wyników na uwagę zasługuje nowy rekord CSN w trójskoku Rehaka 15,48.

Kto wygrał „Tour d'Europe"? — Jak podaje prasa francuska (wycinek z „Miroir Sprint"). Dunlop i Peugeot.

## LZS Szczepanowice — drużyna 7 Batorów

# SZTURMUJE DO I LIGI

Sportowcy wiejscy coraz śmielej torują sobie drogę do ekstraklasy. O lekkoatletach, narciarzach, żeglarzach i jeźdźcach LZS nieraz już słyszeliśmy wiele pochlebnych opinii, lecz w tych dyscyplinach sportu, w których decyduje gra zespołowa, o sportowcach wiejskich dotychczas było głucho.

Ostatnio mieliśmy możność poznać w Warszawie drużynę, która zdołała przełamać pierwsze lody. Jest to zespół piłkarzy ręcznych — LZS Szczepanowice, walczący z powodzeniem o wejście do I ligi. Pierwszy to w historii LZS zespół dobijający się do wrót ekstraklasy.

Czy wywalczy do niej awans?

Sądząc po reprezentowanym przez niego poziomie, po zapale i ambicji, z jaką walczy na boisku, skłonni jesteśmy twierdzić, że tak. Zresztą wyniki najdobitniej o tym świadczą. O wejście do I ligi walczą cztery zespoły: Unia (Kraków), AZS (Wrocław), AZS AWF i LZS. Z tej czwórki do ligi wejdą 3 zespoły. W meczu z AZS-AWF pewnym zdawałoby się kandydatem do ligi, LZS-owcy odnieśli piękny sukces, zwyciężając warszawiaków na ich własnym boisku — 11:5.

**Drużyna LZS - Szczepanowice przed zwycięskim meczem z AZS — AWF. Pierwszy od prawej — najlepszy zawodnik zespołu Piotr Bator. Trzeci od prawej — Michał Bator, a czwarty od lewej — trzeci brat, trener drużyny — Franciszek Bator.**

**Świetny refleks cechuje bramkarza LZS Ryszarda Batora.**

Drużyna LZS ze Szczepanowic to zespół bardzo oryginalny. W opolskim inaczej o nim nie mówią jak — drużyna Batorów. I zupełnie słusznie. Gra w niej bowiem aż siedmiu Batorów, z których trzej to rodzeni bracia, a pozostali czterej — ich krewni. Ale to nie wszystko. LZS ten posiada jeszcze w zapasie czterech Batorów, również piłkarzy ręcznych, niedaleko odbiegających poziomem od czterech nie-Batorów z I drużyny. Od biedy więc Szczepanowice mogą wystawić w pełnym tego słowa znaczeniu prawdziwie familijną drużynę — jedenastkę Batorów.

*

Batorzy to stary, znany i szanowany ród na Opolszczyźnie. Wiele nacierpieli się w czasach hitlerowskich, znosząc prześladowania faszystowskie, jednak zawsze i wszędzie akcentowali swoją polskość.

Młodzi synowie Batorów zaraz po wojnie rozpoczęli organizować życie sportowe w swojej wsi. Rozpoczęli oczywiście od najpopularniejszego na tym terenie sportu — piłki ręcznej. Duszą tej organizacji byli trzej bracia, doświadczeni sportowcy — Michał, Piotr i Franciszek.

**W przerwie meczu z AZS — AWF Franciszek Bator omawia z kolegami plan gry w drugiej połowie.**

Wszyscy trzej grają dzisiaj w I zespole LZS. Pierwszy, najstarszy, gra już w piłkę ręczną od 25 lat, a Piotr i Franciszek od 20 i co ważniejsze wszyscy trzej do dziś grają doskonale. Kapitan drużyny Piotr został nawet powołany do kadry narodowej.

Zapyta ktoś, jak ci wiejscy sportowcy doszli do takiej klasy?

Odpowiedź jest prosta. LZS-owcy ze Szczepanowic są zakochani w piłce ręcznej. Trenują solidnie i sumiennie, prowadzą sportowy tryb życia i stąd te wyniki.

— Cudów nie ma — mówi trener zespołu Franciszek Bator — Dużo to nas kosztowało pracy i wysiłku, ale mamy teraz sukcesy. Pracujemy obecnie nad młodzieżą. W naszym LZS-ie jest 5 drużyn piłki ręcznej, w tym jedna kobiece i 2 juniorów — prawie wszystko autochtoni. Znam ich od maleńkich dzieci i jestem pewny, że w przyszłości godnie nas zastąpią.

— A może coś o sobie powiecie?

Franciszek Bator jest jednak bardzo skromny. O swoim zespole mógłby godzinami opowiadać, lecz o sobie — ani słowa.

Za to przewodniczący Koła Skrzypczyk nie ma słów zachwytu. Informuje nas, że Franciszek poświęca swojej drużynie i szkoleniu młodzieży cały, wolny po pracy czas. Praca tym bardziej godna pochwały, że zupełnie bezinteresowna. Z takim samym zresztą umiłowaniem do piłki ręcznej odnoszą się i pozostali zawodnicy podopolskiej wsi Szczepanowice.

Awans do I ligi to dla nich piękne ukoronowanie ofiarnej wieloletniej pracy.

A. K.

# TRZEBA ZACZĄĆ „od głowy"

„Trzeba zacząć od głowy" — tak zatytułował swój artykuł red. Jerzy Zmarzlik w n-rze 87 „Przeglądu Sportowego", w którym — nawiązując do dyskusji o piłkarstwie w „Sportowcu" przypomina nieszczęsny dla piłki nożnej rok 1949, kiedy to GKKF „zaszeregował" piłkarstwo do trzeciej kategorii sportów. Od tego czasu datuje się u nas upadek tej dyscypliny sportowej, która pomimo „zaszeregowania" jest jednak najpopularniejsza.

Na pytanie: jak zmienić ten stan rzeczy? — odpowiada red. Zmarzlik:

„Trzeba ludzi — ludzi pełnych zapału, ludzi rozumiejących piłkę i lubiących ją, ludzi, którzy do dzieła zabiorą się ze znawstwem, którzy fachowym autorytetem zapewnią powodzenie trudnej i długiej akcji. A ludzi niestety, brak. Brak ich przynajmniej w trzeciej lidze nożnej GKKF i to na jaskrawości odpowiedzialnych — kluczowych, decydujących o stanowiskach. Trzeba zacząć od głowy, bo inaczej nie da rady".

W n-rze 24 „Trybuny Ludu", w artykule pt. „Piłka nożna czeka na dobrą organizację" został poruszony ten sam temat „Trybuna Ludu" podkreśla niedolność aparatu sportowego GKKF, brak zainteresowania i pomocy ze strony prezydium GKKF, a nawet lekceważący stosunek kierownictwa GKKF do aktywu społecznego piłkarstwa.

Wiceprzewodniczący Sekcji PN GKKF red. Grzegorz Aleksandrowicz zabrał na ten sam temat głos w n-rze 71 „Przeglądu Sportowego", zaczynając artykuł tymi słowami:

„Sprawa kierownania piłkarstwem jest sprawą decydującą w jego rozwoju. Bez dobrego kierowania całokształtem dość specyficznych zagadnień tej dyscypliny, bez fachowego i długofalowego planowania, bez dobrego wykonawstwa i uczciwej kontroli nie ruszymy z miejsca, nie odrobimy biliskiej zaległości i pozostaniemy bratkami".

Red. Aleksandrowicz, należący od kilku lat do zespołu ludzi kierujących piłkarstwem administracyjnie podkreślił w dalszym ciągu artykułu że „chciałby zdawać sobie sprawę, że z jego pracy i wiłku jeszcze bardziej wytrwałych współpracowników nie ma wielkiego pożytku, to siedzi cicho, ludząc się, że może wreszcie nastąpi poprawa i za to należy całe Prezydium Sekcji mocno skrytykować i potępić".

Działalność sekcji spotykała się nie jednak w GKKF „niejednokrotnie z objawami całkowitego niezrozumienia lub lekceważenia swojej pracy i wysiłku, przeradzającego się czasem w zwykłe dyrygowanie". Wielu działaczy wiązać bezsilność swej sytuacji i niewłaściwy stosunek pracowników sportowych na wszystkich szczeblach, począwszy na terenie wojewódzkiego „W ten sposób piłkarstwo straciło w ciągu ostatnich lat dziesiątki, a nawet setki ofiarnych działaczy".

W połowie sierpnia pisze red. Aleksandrowicz — Prezydium Sekcji PN, widząc, że wszelkie wysiłki celem uregulowania stosunków między aktywem i aparatem etatowym spotykają się wszystkim na szczeblu centralnym), jak też ustawienie planowej pracy nad podniesieniem poziomu piłki nożnej napotyka na poważne trudności — odbyło rozmowę z przewodniczącym GKKF Raczkiewiczem, na której, w obecności dyr. departamentu Podgórskiego, omówiono wstępnie niektóre zagadnienia, uzyskując od przewodniczącego GKKF zapewnienie pomocy w realizacji niezbędnych postulatów. Po tej rozmowie dyr. Podgórski odbył krótką naradę z członkami Prezydium Sekcji, zapewniając ich, że od tej pory nic w piłce nożnej nie stanie się bez wiedzy Sekcji. A tymczasem — pisze red. Aleksandrowicz przykłady mówią przykłady że nic się nie zmieniło.

Również i Czytelnicy „Sportowca" podkreślają niedowład aparatu kierowniczego naszego piłkarstwa. Ob. **Antoni Król** z **Brzezin Śląskich** pisze:

„Dokonywane przez władze zwierzchnie ciągłe reorganizacje w tej dziedzinie sportu spowodowały większy chaos w planowej pracy szkoleniowej i „bezwładność organizacyjną".

Ob. **E. TH.** z **Torunia** stawia zagadnienie jeszcze ostrzej:

„Niezdecydowana linia postępowania i zła polityka GKKF powoduje odżywianie z pilce nożnej starych tradycji ustroju kapitalistycznego, znaczniu handlowego podejścia do imprez i rozgrywek sportowych, wychwytywanie i przekupywanie utalentowanych zawodników". Nasz Czytelnik przytacza przykłady z terenu woj. bydgoskiego, mówiąc o kaperowaniu zawodników przez bydgoską Gwardię.

Sędzia piłkarski W. F. (nazwisko znane redakcji) pisze:

„Wiadomo, że „ryba psuć się zaczyna od głowy". Jak słabo nasze władze naczelne nie umieją odpowiednio podierować sprawami wchodzącymi w zakres działania. Są tam w 75 proc. ludzie niedoświadczeni, którzy w ogóle albo bardzo mało mieli wspólnego z działalnością sportem. Robotę rozpoczynają od końca, a nie od początku. Chcieli w ciągu trzech sezonów zrównać poziom naszego piłkarstwa z węgierskimi! Absurd! Nie chce się wierzyć, że coś podobnego może być wprowadzane przez ludzi, w których rękach do tej pory leżą losy piłkarstwa polskiego i że trenerzy, zebrani na takiej naradzie nie umieli wytłumaczyć, że jest to wybieranie się z motyką na słońce!

Podobnie jest i na niższych szczeblach, gdzie decydujący nie ma głos posiada „pan prezes", który najczęściej zielonego pojęcia nie ma o zagadnieniach sportowych. A niech tylko działacz, trener czy inna osoba z zarządu nie pójdzie po linii najmniejszego oporu, to zaraz leci jak z procy z zajmowanego stanowiska" (np. sprawa trenera Cellusi z chorzowskiej Unii).

Ob. **Aleksander Cisłowski** z **Warszawy** lakze uważa, że „**złe kierownictwo naszego sportu piłkarskiego w pełni odpowiada za tak słaby poziom popularnej i ulubionej dyscypliny**", zwracając uwagę na „**nieregularne przez Prezydium GKKF na głosy społeczeństwa i prasy a rządzenie się piłkarstwem jak własnym kramikiem**".

Spawacz z Ostrowy Górniczej ob. **Stanisław Zielnik** podkreśla, że dotychczasowe kierownictwo naszego piłkarstwa nie zdało egzaminu, jest całkowicie odpowiedzialne za błędy i należy to kierownictwo gruntownie zmienić „bowiem wszystko wskazuje, że są tam ludzie, którzy nie mają pojęcia o piłkarstwie a przynajmniej nie mają pojęcia o wyleczeniu jego z choroby".

Na zakończenie dzisiejszych wypowiedzi w dyskusji zamieszczamy jeszcze list działacza społecznego **WKKF Warszawa**, ob. **Edwarda Budaja** z **Grodziska Maz.**, który domaga się szerszego referendum dotyczącego całokształtu sportu.

„Uważam, że z zarzutów, uwag rad i spostrzeżeń poprzednich dyskutantów niewiele jest do odrzucenia. Wszystko jednak sprowadza się do wspólnego mianownika, a nim jest „ORGANIZACJA SPORTU", inaczej jego STRUKTURA. Tysiące, a nawet dziesiątki tysięcy działaczy sportowych wzdycha wprost na myśl, że może znajdzie się jakiś czynnik, który spostrzeże, że tak dalej nie można, że w strukturze sportu, a nie gdzie indziej leży główny hamulec rozwojowy. Bo przecież zawalenie szkolenia młodzieży, czy inne podobne brakoróbstwa i nierzetelność w sporcie poruszane szeroko w dyskusji są „urodzonym dzieckiem" na szej strukturyzacji sportu.

Z dotychczasowej obserwacji i bezpośredniego stykania się z pracą KKF i jednego na Zrzeszeń (a pośrednia z wszystkimi) mogę stwierdzić, że Komitety Kultury Fizycznej ze swymi sekcjami i społecznymi winny być organami państwowymi. W kompetencjach ich winno leżeć: zagadnienia kierownicze i organizacji ruchu sportowego w różnych formach (terytorialnych i zrzeszeniowych), szkolenia i bezpośrednio wpływ na dystrybucje wszelkich subwencji państwowych, bowiem Rady Zrzeszeń przejawiają często zupełną niezainteresowanie potrzeb szkoleniowych i subwencyjnych podległych sobie Kół.

Na odcinku wykonawstwa zadań planowych istnieje obecnie dwuwładza, gdyż Zrzeszenia akceptowanie a zarazem biurokratycznie rejestrują osiągnięcia terenowych kół na tym odcinku, (nie wnikając w wartość sportową zdobytego za biurkiem SPO, czy 85ROL, a i Sekcje Społeczne KKF mozolą się przy obliczeniach klasyfikacyjnych i aparat etatowy KKF ma pełne ręce roboty z dokumentacją SPO.

...jestem zwolennikiem zmiany personalnej, tzn. że dotychczasowy (b. liczny) aparat naszych Zrzeszeń „zjada nie strawiając" poważną część subwencji państwa na ruch sportowy, ciśnie się do głowy myśl o zapobieganiu wszelkiemu marnotrawstwu, o wykrywaniu rezerw i o przeciwdziałaniu słuchom bezproduktywnych szamotań się naszych Zrzeszeń w niedorzecznościach strukturalnych. Kilkadziesiąt milionów złotych rocznie, idących na wynagrodzenia (ze świadczeniami) etatowych kierowników sportu w Zrzeszeniach, to nie jest kwota, obok której można przejść do porządku dziennego, zastaniając się wreszcie poważnie w pływaniu, bokiem, szermierce, czy lekkoatletyce przy równoczesnym rozkładaniu rąk w bezsilności, gdy podległe koła ciszą o efektywną pomoc.

Zmiana tylko na tym odcinku nie poprawi radykalnie obecnego stanu rzeczy, jeśli prawo płasne i zwyczajowe nie ustawi właściwie przyjętej działalności społecznego w ruchu sportowym, a równocześnie nie określi granic kompetencji i ingerencji aparatu etatowego, który do dziś ad nauseam wyżywa się w swym samowładztwie na wszystkich szczeblach (łącznie z GKKF).

Ruch sportowy w Polsce dysponuje armią działaczy, której szeregi postały jednak znacznie przerzedzone Ucieczka działaczy trwa, gdyż wiele przeciętnych wiąże i temu trzeba za pobiec.

Proponuję więc zamiast dyskusji nad fragmentami zagadnienia, jak uzdrowić piłkarstwo!... — przeprowadzić referendum sportowe: CZY ZMIENIĆ STRUKTURĘ SPORTU I JAK?"

**Podolan Pietrzewicz i Gremlewski, zdenerwowani słabymi wynikami naszych reprezentacyjnych piłkarzy, są mierzają przerwać się na tę dyscyplinę sportu.**
Fot. „Sportowiec" — S. Kozłowski

# PO WODZIE I BŁOCIE POD MOSKWĄ

**KORESPONDENCJA WŁASNA »SPORTOWCA«**

**Kąpiel zawodnika i motoru zakończyła się pomyślnie. Jeszcze kilka metrów i zacznie się suchy ląd (z trasy motocrossu w konkurencji indywidualnej).**

Fot. CAF

**Kapitan drużyny polskiej, Kwiatkowski, otrzymuje puchar za zdobycie III miejsca, z rąk członka Prezydium DOSAAF, Tramma.**

Już w pierwszym dniu międzynarodowego motocrossu w miejscowości Pladerna pod Moskwą, zarysowała się wyraźna przewaga motocyklistów radzieckich. Tylko nielicznym zawodnikom zagranicznym udało się nawiązać walkę z gospodarzami.

Polska drużyna zaprezentowała się dobrze. Wywalczyła trzecie miejsce, uzyskują nad następną drużyną Czechosłowacji ponad 3 godziny przewagi. Do sukcesu zespołowego przyczynili się w pierwszym rzędzie Szarle i Kuroczko. Ambitną parę tworzyli Kozłowski i Bukus. Bukus, jadąc w wózku, już na pierwszych kilometrach uległ poważnej kontuzji, a mimo to dojechał do końca. Kozłowski przejechał całą trasę bez śladelka.

W drugim dniu zawodów rozgrywano wyścigi indywidualne. Warunki były niezwykle ciężkie. Trasy motocrossów wytyczane w Polsce są łatwe w porównaniu z trasą crossu moskiewskiego. Pod Moskwą na jednym okrążeniu (długości 25 km) zawodnicy musieli przebyć cztery bardzo przez rzekę o szerokości 6 do 12 metrów (głębokości 30 cm), wzgórze o kącie nachylenia ponad 30 st. i trzy błotniste, bardzo ciężkie do pokonania odcinki, długości 10 metrów każdy. Nielatwe były również pozostałe części trasy, które u nas uznanoby również za błotniste. Na domiar złego nie dopisywała pogoda: padał deszcz, wiał zimny północny wiatr. Mężczyźni mieli do przebycia trzy okrążenia, a kobiety dwa.

W wyścigach indywidualnych nasi zawodnicy wypadli gorzej niż poprzednio. Zajęli tylko jedno czwarte i dwa piąte miejsca. I tym razem bezkonkurencyjni byli zawodnicy radzieccy (cztery pierwsze i pięć drugich miejsc). Znacznie lepiej, niż w pierwszym w następnym dniu dojechali zawodnicy niemieccy i czechosłowaccy. Niemcy wywalczyli dwa trzecie miejsca, a Czechosłowak Soucek zwyciężył w klasie do 125 ccm.

Mimo niepowodzeń, zawodnikom polskim należą się słowa pochwały za ambicję i wolę walki. Szczególnie na wyróżnienie zasługuje Kuroczko. Stoczył on w klasie 350 ccm równą walkę z doskonałymi zawodnikami radzieckimi jadąc przez całe pierwsze okrążenie na drugiej pozycji. Tylko defekt wyłączył go z walki o pierwsze miejsce. Dobrze pojechała Calewska oraz para Bączkowski — Dziedzic w klasie motocykli z przyczepkami. Natomiast Potocki jadąc na dobrej pozycji, wycofał się z powodu łatwego do usunięcia defektu.

Zawody przebiegały w prawdziwie przyjacielskiej atmosferze. Po zakończeniu biegów, do namiotu, gdzie mieścił się „sztab" naszych motocyklistów, przyszedł doskonały zawodnik radziecki Astafiew i przyniósł bukiet kwiatów. Kwiatkowskiemu, którego wyróżnił za najlepszą technicznie jazdę spośród wszystkich zawodników zagranicznych. Kiedy go poinformowano, że Polak wycofał się na trasie, zmartwił się bardzo tym niepowodzeniem.

Sędzia główny motocrossu, Fierugin — bohater Związku Radzieckiego, naczelnik Wydziału Motosportu Wszechzwiązkowego Komitetu Kultury Fizycznej, tak ocenia naszą drużynę:

— Zespół Wasz poznałwil ogólnie dobre wrażenie. Zawodnicy radzieccy są przyzwyczajeni do tak ciężkich crossów, ponadto dobrze znali trasę, dla Was wszystko było nowością, mimo to pojechaliście doskonale. Wasi motocykliści opanowali już tajniki nowoczesnej jazdy.

Kierownik reprezentacji polskiej Teofil Władyka powiedział:

— Zespołowo odnieśliśmy duży sukces. Najlepiej w pierwszym dniu wypadli Szarle i Kuroczko. Ten ostatni jechał 40 km bez powietrza w przednim kole. Nasze zawodniczki mają niezłą technikę jazdy, ale niedomaga kondycja, widać braki systematyczne pracy.

Trasa wybitnie nam nie odpowiadała. W Polsce zbyt mało jeździ się po wodzie i błocie. Również nasze maszyny nie były przystosowane do takiej jazdy. Jesteśmy zaskoczeni niebywałym rozwojem sportu motorowego w ZSRR. Pragnę jeszcze podkreślić, że przyjęto nas niezwykle serdecznie. Nasze życzenia i prośby były zawsze bardzo szybko spełniane.

**R. ABRAMOWICZ**

**Na trasie 100 km uczestnicy motocrossu pod Moskwą musieli przebywać najrozmaitsze tereny: niespodzianki i gatunki gleby. Taki zjazd po błocie do najłatwiejszych nie należy...**

**„Brodnik" — to prawdziwie orzeźwiająca i zimna kąpiel dla wszystkich, którzy uważają motocross za coś lekkiego i łatwego.**

A jeszcze tak niedawno narciarze CWKS, będący na obozie w Orłowie, kąpali się w Bałtyku (siedzą: w środku Andrzej Czarniak i Styrczula).

Fot. K. Blauth

# Na pierwszym śniegu

JECHALIŚMY do Zakopanego na Radę Trenerów Narciarskich. Kiedy autobus nasz piął się już na Obidową, a chmury na horyzoncie rozwiały się, przetarłem ze zdziwieniem oczy. Wszystkie szczyty Tatr, a nawet zbocza regli pokryte były białym płaszczem. A więc październikowy śnieg przekreślił moje plany napisania reportażu z treningu na trawie zakopiańskich narciarzy.

Po co komu trawa, gdy jest snieg?

Pierwsi w Polsce zainaugurowali tegoroczny sezon szześciolatek synek kierownika schroniska w Morskim Oku, Czesława Zapińskiego i członek kadry narodowej, Staszek Gogulski. Korzystając z tego, że w górach leży 20-centymetrowa warstwa puchu, która w żlebach dochodzi do pół metra, a temperatura wynosi około —5° — wyruszyli na dzikich, nieprzetartych stokach Przysłop Miętusi biegacze CWKS, zgrupowani na obozie na Gronku, i — zawiadomieni o treningu przy pomocy specjalnego systemu alarmowego — zjazdowcy kadry narodowej.

— Jeździło mi się całkiem dobrze — mówi Staszek Gogulski — Dość gruba warstwa śniegu i brak kamieni umożliwiały wykonanie ewolucji. Biegacze zbudowali mały górę, na którym padł rekord skoczni: 8 metrów!

Przebywający w samym Zakopanem czołowi zawodnicy trenowali na Kosińcu, pod wodzą Stefana Dziedzica, który już wykurował się z zeszłorocznej kontuzji, i Barbary Grocholskiej. Jeździli oni na małych nartkach przystosowanych do jazdy po trawie.

— Przy pokryciu trawy nawet cienką warstwą śniegu — opowiada Basia Grocholska — zwrotność nart wzrasta w dużym stopniu. Toteż jeździło się nam pierwszorzędnie.

Tak więc, gdy trenerzy radzą w „Imperiału" nad przygotowaniami przedolimpijskimi, kadra ćwiczy indywidualnie. Ale już 10 października zaczyna się pierwsze zgrupowanie 32 powołanych uczestników specjalnej kadry olimpijskiej.

K. BLAUTH

**Komentarz piłkarski**

## PAŹDZIERNIK ZAPOWIADA SIĘ CIEKAWIE

Radziecka obrona prawie zupełnie unieszkodliwiła atak węgierski w meczu moskiewskim ZSRR — Węgry 1:1. Od lewej: Jaszyn, Sjedow i Baszaszkin.

Fot. CAF

Była to „czarna niedziela" dla Włókniarzy. Obaj przodownicy ligi stracili pierwsze pozycje i to w dość zdecydowany sposób. Łodzianie przegrali w Chorzowie z Unią 0:2, a krakowianie u siebie ze Stalą sosnowiecką 0:3.

W pierwszej lidze wygląda, że Unia raz jeszcze może zapewnić sobie na finiszu tytuł mistrza Polski. W najbliższą niedzielę chorzowianie jadą co prawda do Bytomia, ale tamtejsze Ogniwo przeżywa jakiś dziwny kryzys i dalsze wzmocnienie pozycji Unii jest zupełnie możliwe. A następne dwa mecze obrońcy tytułu mają „tłoczyć ze słabszymi drużynami: Budowlanych Cherzów i Ogniwa Kraków. Do decydujących listopadowych bojów Unia może więc stanąć nawet z poważnym zapasem punktów.

Najbliższa niedziela będzie także bardzo ważna dla górnych rejonów drugiej ligi. Stal Sosnowiec gości u siebie przodownika — Górnika Bytom. Zwycięstwo gospodarzy jest bardziej prawdopodobne i wtedy obie drużyny miać będą po 20 pkt.; skorzystać na tym mogą jeszcze krakowscy Włókniarze, którzy w wypadku swemu zwycięstwa nad Górnikiem w Zabrzu obejmą znów przodownictwo jednym punktem przewagi.

Ligowy październik będzie więc miesiącem pełnym emocji, który w poważnym stopniu zadecyduje o ostatecznym ukształtowaniu się tabel obu lig. Ale czekają miłośników piłkarskiej jeszcze i inne emocje. W tej chwili CWKS składa wizytę w Czechosłowacji, a w następnym tygodniu dosłownie praska UDA przyjedzie na dwa mecze do Polski (w Warszawie i Bydgoszczy). Wkrótce potem ogłaszać będziemy czołową drużynę NRD — Dynamo z Drezna. Wreszcie zapowiedziany został przyjazd mistrza Ukrainy — kijowskiego Dynamo. Zespół kijowski to trzon drugiej reprezentacji ZSRR, która tak wspaniale wypadła w Budapeszcie, zwyciężając niespodziewanie Węgry 8 3:0. Ostatnio Dynamo Kijów w rozgrywkach ligowych zremisowało ze znanym nam dobrze Spartakiem moskiewskim 1:1, a w ćwierćfinale Pucharu ZSRR wyeliminowało Spartakowców 3:1.

Prawdopodobnie w końcu października ujrzymy jeszcze jedną radziecką drużynę — mińskiego Spartaka. Który również znajduje się w czołówce ligi ZSRR, a którego pobrała w sierpniu w stolicy Białorusi drużyna Warszawy 2:0. (!!)

# ZA DUŻO WALKOWEROW

JAK niejednokrotnie udowodniły wyniki zawodów, żaden ze współzawodników (jeżeli jest prawdziwym sportowcem) nie staje do spotkania nawet z silniejszym przeciwnikiem bez szans na zwycięstwo. Ambicja i wiara we własne siły wyrównywały już nieraz poważne braki.

Niestety, kierownictwo łódzkiego Włókniarza oddało ligowym rywalom z CWKS punkty bez walki w sądzie półcięższej i ciężkiej. Nie jest w tym wypadku ważne, że łodzianie przegrali mecz w drastycznym stosunku 2:18 i nawet to, że ustępowali rezerwom wojskowych różnicą przynajmniej jednej klasy, ale istotny jest fakt, że walkowery w łódzkiej drużynie zaraz na początku ligowych rozgrywek są wyraźnym sygnałem, iż z rezerwami jest bardzo źle.

A przecież trzeba było przeprowadzić tylko niewiele uzupełnień, bo reszta młodych pięściarzy robiła na ringu wszystko, na co było ich stać w dodatnim znaczeniu. A to, że do zwycięstwa nad przeciwnikiem o klasę lepszym było daleko, to już nie ich wina. Młodzi pięściarze Włókniarza muszą się jeszcze wiele uczyć, by osiągnąć przeciętny pierwszoligowy poziom. Na to również zwracamy uwagę ich kierownictwu, bo na domiar złego nie zauważyliśmy postępu u ich zawodników. Np. Skąpiec nie rozwinął się od czasu białostockich mistrzostw juniorów. Kargier również stoi w miejscu. Jeżeli w ten sposób będzie czynić „postępy" i reszta zawodników, to naturalną koleją rzeczy drużyna na pewno nie zabawi dłużej niż jeden sezon w pierwszej lidze.

A nad Kargierem, Szalińskim czy Guzińskim warto popracować. Ten ostatni, chociaż wyraźnie przegrał z Drogoszem, to przecież jednak kilka razy go trafił (a to nie jest takie łatwe) i przez trzy rundy z wielką ambicją parł do przodu, wykazując serce do walki. Podobnie i Szaliński. Dla kierownictwa Włókniarza istnieje więc wdzięczne pole do pracy.

(H. D.)

**Waszczuk (Wł) był dziecinnie bezradny wobec ataków Dampca (z lewej).**

Fot. Warmiński

# Bywa tak

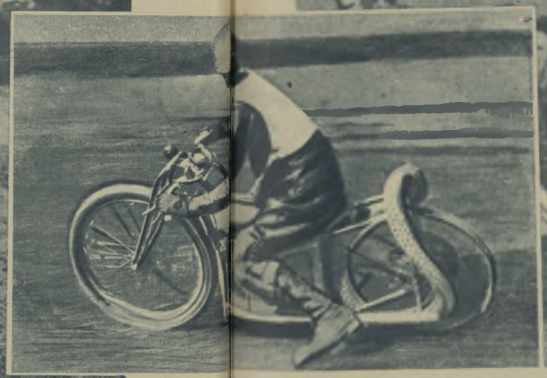

Niezłe zdjęcie, które można uznać za rekord osiągnięcie fotoreportera sportowego (z wyścigów na torze w Essex — zdjęcie zamieszczone w „World Sports").

Zawody motocyklowe wymagają od jeźdźca błyskawicznego refleksu. Zdarzają się przecież sytuacje, w których tylko zimna krew i natychmiastowa reakcja może uchronić zawodników przed groźnym wypadkiem. Ale w wyścigach, motocrossach czy raidach biorą, chociaż nie tak bezpośredni udział, także i inne osoby, od których wymagana jest również błyskawiczna orientacja.

Mamy na myśli... fotoreporterów. Redakcje pism sportowych żądają uchwycenia „na żywca" jak najbardziej ciekawych i emocjonujących momentów walki na torze czy w terenie. A nie jest to bynajmniej łatwe sprawa. Sytuacje, które tu widzicie trwały przecież ułamki sekund. Pracę fotoreportera można w takich wypadkach przyrównać do strzelca trafiającego do rzutków.

Oto „ustrzelone" kamerą cenne trofea:

U góry: Udało się!... Skok był tym trudniejszy, że wypadek zdarzył się na błotnistym terenie (motocross w Szwecji).

Obok: I tym razem udało się nie tylko fotoreporterowi. Wylewającą się z baku lejącego motocykla benzyna i rozerwany kombinezon Niemca Aldingera (z prawej) świadczą, że te kraksa mogła mieć groźne następstwa. Jednak i Aldinger i Anglik Storr wyszli z wypadku bez szkody (Grand Prix w Stuttgardzie).

To przytrafia się dość często (zbyt nagłe dodanie gazu), ale zawodnicy na ogół opanowują motocykl „stający dęba".

Czasem bywa i tak... Ten wypadek nie przeszkodził jednak Szwedowi Wikanderowi z Landskrony wygrać wyścig w Saxtorp.

# W Nowej Hucie

# SPORT

## rzecz nowa

*Meta jednego z przedbiegów setki. Jak widać organizatorzy nie postarali się nawet o taśmę.*
*Fot. „Sportowiec" — S. Roetkowski*

Zdala od potężnej sylwety wielkich pieców, z dala od gigantycznych budowli rozległego kombinatu Huty imienia Lenina, na peryferiach dzielnicy mieszkaniowej leży mały, zaniedbany stadion Zrywu. Dziś jest tu szczególnie gwarno. Szczególnie — bo na codzień stadion świeci pustkami. Szczególnie bo kilkudziesięciu chłopców i dziewcząt depce skąpą trawę boiska, wznieca tumany kurzu na złe utrzymanej bieżni. Przez megafon „omnibus" tej całej imprezy a więc i kierownik i spiker i porządkowy w jednej osobie, obywatel Władysław Ciastoń informuje zawodników i nieliczną grupkę kibiców o trwających konkurencjach.

Gdzieś w odległym końcu stadionu pada strzał startera. Po chwili słychać go po raz drugi a więc fałszywy start. Chwila ciszy i znów strzał jeden i drugi — fałszywy start. Chwile ciszy i znów to samo. Surowi są to jeszcze biegacze, wielu z nich komendę „na miejsce" słyszy po raz pierwszy w życiu.

Na mecie, tam, gdzie trzech sędziów ze stoperami w rękach oczekuje pierwszych zawodników tylko biała linia wymalowana węglem przez bieżni oznacza koniec dystansu. Organizatorzy przy gorszych pomoc taśmę. Ale w tej wielkiej lecz niezbyt udałej improwizacji gdzieś się biedactwo zapodziało. Taśmy pewnie obok tej drugiej, do mierzenia rzutów, której także nie można jakoś znaleźć.

Mimo tych usterek, chłopcy biegną, skaczą, rzucają, nie marnując ani bardzo o drobne ułamki sekund i centymetry. Sport ojarzył dla nich tak atrakcyjną siłę, że największe nawet niedociągnięcia organizacyjne nie odstraszą zgoła nikogo.

Obok, w miarę lepszych warunkach drużyny kobiece mogą rozgrywają turnieje siatkówki.

W Spartakiadzie Huty im Lenina — o niej bowiem piszemy — udział wzięła tylko sportowa elita — reprezentanci kilkunastu kół sportowych czystujących przy potężnych wydziałach wielkiego kombinatu. Walczyli tu więc o laury pracownicy silowni, warsztatów mechanicznych, straży pożarnej, biura projektów, wielkich pieców, stalowni, odlewni, agloeratowni i wielu innych pozostałych członów skomplikowanego organizmu Huty. Przed miesiącem i dwoma reprezentantów tych wybranych mistrzostwa kół tych wielkich wydziałów. W sumie w eliminacjach udział wzięło około dwóch i pół tysiąca pracowników Huty. Liczba to imponująca.

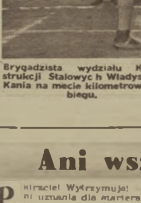

*Brygadzista wydziału Konstrukcji Stalowych Władysław Kania na mecie kilometrowego biegu.*

*Basia Czeplakówna — najwszechstronniejsza lekkoatletka Spartakiady: bieg 60 m — 8,7 (I miejsce), skok w dal — 4,16 m (II miejsce), pchnięcie kulą — 7,40 m (II miejsce), rzut granatem 27,02 m (III miejsce).*

*Bezapelacyjne zwycięstwo w biegu czwórek odniosła młoda, dobrze zapowiadające się osada Kolejarza Grudziądz. Wyprzedziła ona następną osadę (Unia Kruszwica) o 13 sekund!*

*W biegu czwórek kobiet od startu objęła prowadzenie osada Budowlanych Warszawa. Dobrą postawę wykazały się także akademiczki z Warszawy, idąca na razie na trzeciej pozycji, zmuszając swe rywalki z Budowlanych do najwyższego wysiłku.*
*Fot. Lewiński*

# Ani wszerz, ani wzwyż...

Prawie cały Wybrzeże jest miłośnikiem wioślarstwa. Na starcie w Łęgnowie był pełni uznania dla startera Bruniłowskiego, który po raz pierwszy od lat wytrzymał regulaminową przerwę dwóch sekund między słowami „Gotowi!" a „Naprzód!". Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że sędziowie, nie zwracając uwagi na tak drobną zdawałoby się sprawę, doprowadzili do tego, że na mistrzostwach Europy w 1953 r. 30 proc. faliarów było dniem naszych osad.

Nie tylko sędziowie zasłużyli sobie na celne reakcje kibiców w Łęgnowie na słowa uznania. Zawodników wyjeżdżających na start Łęgnowo kierowały do miejsc zakwaterowania duże czy małe napisy. Każde zrzeszenie [illegible] umieszczenie w hangarze na sprzęt i o tym również informowały duże, specjalnie wykonane tablice. Organizatorzy zapewnili nawet dojazd autami do odległej o 2 km stołówki.

Bolesmiast jeśli chodzi o sportową stronę regat to refleksje nie są tak wesołe. Tedy kilka lat temu na tym samym torze walczyło mało zawodników poziom wiedy europejskim poziomem kilku osadowych osad. Teraz, gdy wiemy po mistrzostwach Europy, że poziom reprezentacyjny nasz polskich obniżył się w stosunku do czołówki europejskiej, powiedzieliśmy się pokaźną liczbą średnio zaawansowanych wioślarzy startujących w mistrzostwach Polski czy eliminacjach.

W Łęgnowie, niestety, nie było czym się pochwalić, bo to ani „wzwyż wszerz" ani „poziom". Wyjątkowy wspomnienie że na 20 zaplanowanych biegów odbyło się tylko 13, już nie mówiąc o takiej „drobnostce", że w ósemkach kobiet AZS skłoni naprędce drugą osadę, aby tylko bieg doszedł do skutku.

Jeszcze miały na celu wyłonienie „drugiego garnituru" i porównanie osad II i III klasy z I. Okazało się, że przemęczeni długim sezonem zawodnicy osiągnęli słabe czasy i że nie widać między, budzących pewną nadzieję na przyszłość osad.

Z osad męskich należałoby wyróżnić tylko dwójkę bez sternika (Poniatowski — Knoerka Hutnik) czwórkę Kolejarza Grudziądz i ósemkę Budowlanych — Warszawa.

W osadach kobiecych sytuacja jest znacznie lepsza. Tu na wyróżnienie zasługują: ósemka kobiet AZS Kraków, czwórki Budowlanych i AZS — Warszawa. Są to już wartościowe osady, które mogą w przyszłym sezonie poważnie zagrozić supremacji Kolejarza na długie wiosła.

Jak było do przewidzenia, regaty minęły bez większych niespodzianek:
puchar zdobył AZS,
w poszczególnych biegach zwyciężali faworyci,
zrzeszenia, brykając się z trudnościami finansowymi, słabo obesłały regaty,
— wioślarze, przemęczeni długim sezonem (wrzesień), wykazali słabą formę.
W sumie więc regaty o Puchar GKKP były imprezą nie zbyt udaną. **(S. K.)**

# NIE TYLKO DLA MĘŻCZYZN

radzimy, wyjaśniamy, dyskutujemy

Niestety — imponujące jest tylko liczba. Jakość tych zmagań, ich poziom sportowy, szersze zainteresowanie imprezą, wreszcie jej oprawa — to wszystko nasuwa nie najweselsze refleksje.

Czym jest Nowa Huta, nie trzeba tłumaczyć. Chciało by się, by wszystko, całe życie tego imponującego, rosnącego w niebywałym tempie miasta, skrojone było na jego wymiary. Chciało by się, by robotnicy tu pracujący nie tylko raz w roku, w dniach. spartakiady, zapełniali wypoczęty od żużyw stadion. Chciało by się, by obecność tych młodych mężczyzn i kobiet na bieżni, skoczni, rzutni stała się powszechnym nawykiem, by poziom sportowy spartakiady Huty im. Lenina ściągał na widownię nie jak dziś dziesiątki osób, ale całą wielką załogę.

Niewątpliwie to pewnie przyszłość. Mierzyć ją trzeba na długie miesiące a może i lata. Dzisiejsza spartakiada — to dopiero początek, urudny początek bez aktywu działaczy, bez trenerów, bez sprzętu i własnego boiska.

Tak ocenia to również wicedyrektor Zakładu i jednocześnie przewodniczący komitetu organizacyjnego I Spartakiady ob. Stanisław Świerczek.

Duże nadzieje pokłada on w Domu Młodego Hutnika, w którym powstaje aż dwie bliskie 500 pracowników Huty. Mają oni "swoje" świetlice, zespoły gimnastyczne, chóry, własny amatorski teatr. Czas, by stworzyli własną, na szerokiej bazie dyscyplin ogólno-sportową drużynę. Na przeszkodzie stoi dziś brak odpowiedniego bisku i brak solidnych, ochotniczych trenerów-organizatorów.

W przyszłym roku według słów ob. Świerczka — Huta im. Lenina rozpocznie budowę wielkiego stadionu obliczanego na 100 tysięcy ludzi. Do czasu jego oddania wśród pracowników kombinatu wyrosnąć muszą oddani działacze, kadra instruktorów, która nie może ubogacić dalszego tradycje sportowe, której początek dała piłka nożna i boks, obie te dyscypliny na niezłym już poziomie. Pomoc w tych zamierzeniach udzielić powinny i muszą Miejski Komitet Kultury Fizycznej, Rada Okręgowa Zrzeszenia Stal oraz Zarząd Dzielnicowy Związku Młodzieży. Polski! Jak dotychczas pomoc tych organizacji jest prawie żadna.

I Spartakiada Huty im. Lenina zest dzwonem alarmowym, który przede wszystkim zbudzić winien ze snu ludzi odpowiedzialnych za krzewienie kultury fizycznej wśród robotników Kombinatu — słusznej dumy całego narodu. Radę Główną ZS Stal i WKKF Kraków umieszczamy na czołowych pozycjach listy budzonych przez ten dzwon.

TADEUSZ KARWIŃSKI

Ekipa warszawskiej sekcji jeździeckiej ZS Spójnia na obozie treningowym w PSO Białka.

Listy, jakie otrzymujemy od Czytelników, utwierdzają nas w przekonaniu, iż sport jeździecki ma w naszym kraju wielu gorących miłośników. Wszyscy ci „zakochani w koniach" chcieliby widzieć w „Sportowcu" jak największą ilość artykułów i zdjęć poświęconych umiłowanej przez nich dziedzinie.

Niektórym z nich udzieliliśmy już „głosu" na naszych łamach. Obecnie przyszła kolej na stolicę, bo i tutaj — wbrew pozorom — znaleźliśmy niemało zwolenników tego naprawdę pięknego sportu. Właściwie zwolenników i zwolenniczek. Przekonuje nas bowiem o tym wypowiedź sekretarza sekcji jeździeckiej ZS Spójnia w Warszawie ob. R. Morawskiego: List jej stanowi niewątpliwie przyjemną niespodziankę dla tych, którzy zwracali uwagę na zbyt mały udział kobiet w sporcie jeździeckim, twierdząc słusznie, że jest to sport nie tylko dla mężczyzn.

Sekcja jeździecka ZS Spójnia poszczycić się może nie tylko posiadaniem w swych szeregach sporego grona warszawianek, lecz również ożywioną działalnością. Ale najlepiej oddajmy głos ob. Morawskiej:

**„Sekcja nasza zorganizowała w tym roku obozy treningowe, które odbyły się przy Państwowych Stadach Ogierów w Starogardzie, Kwidzynie i Białce. Ekipy składały się z 7 — 8 osób.**

**Program zajęć w każdym obozie obejmował oprócz szkolenia w jeździe terenowej i skokach przez przeszkody, również umiejętność obchodzenia się z koniem, dzięki czemu członkowie sekcji nie tylko nabrali wprawy w pielęgnowaniu koni, lecz pomogli maszterlerom PSO w gorącym dla nich okresie żniw, gdy obsady stajni były zmniejszone.**

**Dzień na obozie rozpoczynał się wcześnie, bo o godz. 5 rano. Już za godzinę, o godz. 6, uczestnicy obozu wraz z ekipami LZS przy PSO udawali się w teren na zaprawę, przed systematycznym treningiem na ujeżdżalni, który odbywał się po śniadaniu. Po południu uprawiane gry sportowe przy współudziale członków LZS lub hapano się w ręce, a w godzinach wieczornych odbywały się prasówki oraz pogadanki na temat sportu jeździeckiego w ZSRR i krajach demokracji ludowej.**

**Po dwutygodniowym pobycie na obozie ekipy sekcji jeździeckiej powróciły do Warszawy, aby począwszy od października zacząć systematyczny, całoroczny trening na koniach, które sekcja zakupiła.**

**Pragnę również poinformować Czytelników „Sportowca", że w dn. 2 — 3 października odbyły się w Łącku (100 km od Warszawy) okręgowe zawody konne, na które sekcja nasza wysłała dwa konie. Na zawodach tych wystąpowani zostali jeźdźcy na mistrzostwa Polski w Sopocie".**

Może kiedyś gimnastycy z pabianickiej Stali poszczycić się będą mogli taką precyzją ćwiczeń, jaki ich kolega zrzeszeniowy Sobala.

Fot. CAF

## GIMNASTYKA przyrządowa bez... przyrządów

Przy kole sportowym ZS Stal w Pabianicach istnieje sekcja gimnastyczna. Jej członkowie to młodzi entuzjaści gimnastyki przyrządowej, mający na swoim koncie niewątpliwe osiągnięcia. Jeddą na wieś z chęcią, chętnie, przygotowują się do zdobycia II klasy sportowej.

Myślisz się jednak ten, kto przypuszczalny, że sukcesy swe młodzi gimnastycy zawdzięczają ogólnej i pomocy zarządu koła ZS Stal.

Oto co pisze nasz Czytelnik, członek sekcji ob. W. J.

„Wszyscy mamy szalony zapał do gimnastyki. Lecz chęć i zapał to nie wszystko. Potrzebny jest nam trener, potrzebne są nam przyrządy, które nam od dawna obiecano. Mamy podarte kostiumy, do treningu, zszywamy ręcznikiem, używaremy się koszulką lub chustecką. Nikt nas nie odwiedza, nikogo nie interesuje nasza sekcja.

To jeszcze nie wszystko. Termin wypożyczenia sali kończy się i pomimy pod połym niebem. Co będzie dalej nie wiem i przypuszczam, że zarząd koła też nie wie".

My ze swej strony wierzymy, że po opublikowaniu tego listu, zarząd koła ZS Stal w Pabianicach dostrzeże jednak wiszną sekcję gimnastyczną i otoczy ją należytą opieką.

## WYJAŚNIAMY RAZ JESZCZE

Wśród listów, jakie nadchodzą do „Sportowca", często znajdujemy takie, w których nasi Czytelnicy proszą Redakcję o pomoc w nabyciu zaległych numerów pisma.

Chętnie spełniamy wszystkie prośby naszych Czytelników, lecz na sprawy, związane z nabyciem zaległych numerów „Sportowca", nie mamy wpływu. Redakcja nie posiada u siebie również zapasu egzemplarzy „Sportowca", które mogłaby ofiarować Czytelnikom.

Dlatego prosimy wszystkich zainteresowanych, aby w sprawach kolportażu, prenumeraty i brakujących numerów „Sportowca" zwracali się BEZPOŚREDNIO do Państwowego Przedsiębiorstwa Kolportażu „Ruch" — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12.

# SPORT WIEJSKI

Pawilon sportowy na Wszechzwiązkowej Wystawie Rolniczej w Moskwie.

Po wejściu do pawilonu „Wychowanie fizyczne i sport" na Wszechzwiązkowej Wystawie Rolniczej w Moskwie — rzuca się w oczy olbrzymi transparent, na którym widnieje fragment uchwały KC KPZR z 1948 r. Uchwała ta wysunęła jako najważniejsze zadanie walkę o jeszcze większą masowość sportu, podniesienie jego poziomu i wywalczenie w ciągu najbliższych lat przodownictwa w najważniejszych dyscyplinach sportu na arenie międzynarodowej.

Licznie zgromadzone w pawilonie eksponaty — fotografie, makiety, wykresy i nagrody mówią o tym, jak były realizowane wytyczne wspomnianej uchwały w kołchozach i sowchozach Kraju Rad.

Sport na wsi radzieckiej obejmuje w ostatnich latach coraz to szersze rzesze młodzieży. Wystarczy powiedzieć, że w ZSRR liczba sportowców wiejskich wzrosła przez 5 lat z miliona do prawie 3 milionów. Zrzeszenie „Kołchoźnik", działające na terenie Rosyjskiej Federacyjnej Republiki, liczy przeszło 28 tysięcy wiejskich zespołów sportowych, obejmujących 630 tysięcy sportowców. Mniej więcej tyleż członków liczy zrzeszenie „Kołhospnik" (Republika Ukraińska). Wychowankami tych zrzeszeń, których odpowiedniki powstały w 14 republikach związkowych, są tak znani sportowcy jak mistrz Europy w biegu na 400 m — Ignatiew, mistrz ZSRR w biegu maratońskim w 1952 r. Dawydow, znakomity narciarz, reprezentant ZSRR na mistrzostwach świata — Kuźniecow i inni.

W dwóch salach pawilonu, wielkiej i małej, prezentujące kolektywy sportowe wsi prezentują swój dorobek. Tu można poznać pracę zespołu sportowego kołchozu im. Mołotowa (Krasnodarski Kraj). Liczy on 13 sekcji sportowych i 630 aktywnych sportowców. W zespole tym praktykowana jest zasada: każdy sportowiec otrzymuje indywidualne, specjalne zadania (np. pobicie rekordu życiowego), które prawie zawsze zostają wykonane.

Demonstruje również swą pracę zespół kultury fizycznej kołchozu im. Timiriazjewa (obwód gorkowski), który wychował do tychczas trzech mistrzów sportu w narciarstwie: Polinę Gostincewą, Mikołaja Siergiejewa i Aleksego Kuźniecowa. Sportowcy tego kolektywu zbudowali własnymi siłami stadion, skocznię narciarską i pływalnię. W zespole pracuje 12 sekcji z sekcją ogólnego przygotowania fizycznego na czele.

Oto stoisko Szkoły Rolniczej nr 44 obwodu moskiewskiego. W pracy naukowo-wychowawczej szkoły ważne miejsce zaj-

A. Maławin, zwycięzca w rzucie dyskiem na Spartakiadzie sportowców wsi, członek zrzeszenia „Kołchoźnik".

Schronisko narciarskie kołchozu im. Timiriazewa (obwód gorkowski).

## ani słowa PRZESADY

CZY można wygrać walkę bokserską, będąc przez trzy rundy w kwinie marzeń? Na to pytanie odpowiada słynny bokser Anglii Grejner, wielokrotny mistrz ZSRR. Oddajemy mu głos:

— Pewnego dnia spotkałem się na ringu w Baku z Krikunowskiem. Był to mańkut, a ja nigdy nie umiałem walczyć z przeciwnikami stosującymi odwrotną pozycję. W pierwszej rundzie obrzuciłem taki grad, że gwiazdy stanęły mi przed oczami a ring zaczął wirować na wszystkie strony. Potem zupełnie nie wiem, co działo się dalej.

Obudziłem się w którymś rogu ringu w objęciach Krikunowskiego. Sędzia ringowy schwycił mnie za rękę, żeby sobie — rozdzielo nas w zwarciu. A tymczasem sędzia podniósł moją rękę na znak zwycięstwa.

To był już koniec trzyrundowej walki i znów zapadłem w jakąś dziwną drzemkę, budząc się dopiero pod zimnym prysznicem. Do tej chwili jest dla mnie zagadką, w jaki sposób mogłem wygrać to spotkanie.

Z pierwszego meczu ZSRR — Polska 10:6 (12.X.1947 r. Warszawa) — w wadze lekkiej Grejner (z prawej) wy[punktował]

VILJO Heino rozpoczął biegać mając lat 30, w trzy lata później zaczął rekordzista świata, a licząc 35 lat zdobył tytuł mistrza Europy. Tym przykładem pocieszają się kierownicy francuskiej lekkoatletyki, którzy na piękności prosinecji odkryli nowy talent. Biegacz, o którym będzie mowa, liczy już 32 lata. Wieśniak Henryk Laelhier zyskał rozgłos, gdy niespodziewanie w czasie meczu Francja — Niemcy 1947 w Paryżu zajął drugie miejsce z dobrym wyni[kiem]

Już w 1951 r. doszły do Paryża wieści, że w okolicach Pontarlier mieszka świetnie zbudowany człowiek o pierwszych jak miechy. Człowieka tego często widywano nocami, jak biegał po polach.

— Dlaczego o takiej porze, kiedy wszyscy normalni ludzie śpią? — zainteresowano się Sekwoną.

— Bo Henryk wstydzi się zastrzeżono — mówiono. — Gdyby biegał w dzień szeptano by z całą pewnością: Ten Laelhier to kawał lenia, nie chce mu się pracować...

# NA WYSTAWIE POLNICZEJ

# w Moskwie

## Korespondencja własna z Moskwy

muje wychowanie fizyczne. O wynikach pracy świadczy rząd pucharów i nagród, zdobytych przez sportowców kola. W ciągu ostatnich dwóch lat liczba sportowców posiadających odznakę GTO powiększyła się o 50 procent i wynosi 872 osoby. Liczba sportowców sklasyfikowanych w tym samym okresie podwoiła się. Jest ich obecnie 600, w tym 20 posiadających I klasę.

W pawilonie można obejrzeć makiety typowego stadionu i

**Kolarstwo jest popularne również wśród kobiet wsi radzieckiej. Ilustracja przedstawia A. Szanszale (Łotewska SRR).**

pływalni. I nie tylko obejrzeć. Kołchoźnicy przyjeżdżający tu z odległych zakątków Związku Radzieckiego mogą zaopatrzyć się w plany oraz kosztorysy budowy. Na makiecie stadionu widzimy boisko piłkarskie otoczone bieżnią, boisko do gry w koszykówkę, siatkówkę i „gorodki" (wybijanki), kort tenisowy i plac z przyrządami gimnastycznymi.

W wielkiej sali pawilonu centralne miejsce zajmuje stoisko obrazujące dorobek wiejskich sportowców — wyczynowców. Oglądając je portrety zasłużonych mistrzów sportu — mistrza Europy Ignatiewa, znakomitych alpinistów Czartolaniego, Żurabianiego, Chergianiego i Gwarliniego, mistrzów sportu Dawydowa, Rachmadzarowa (rekordzisty ZSRR w 24-godzinnej jeździe konnej), ukraińskiego cięższkoatlety Chwesika, narciarza Kuźniecowa i wielu innych. Wystawione są również nagrody i dyplomy zdobyte na wszechzwiązkowych spartakiadach i mistrzostwach ZSRR.

W tej krótkiej korespondencji trudno napisać o wszystkich osiągnięciach sportowców wsi radzieckiej. Te kilka cyfr i nazwisk, które wybrałem — to osiągnięcia bezsprzecznie najlepsze, ale takich kolektywów sportowych, o których wspomniałem jest w ZSRR wiele.

**BYSZARD ABRAMOWICZ**

**Brama wejściowa stadionu kołchozu im. Czapajewa.**

---

L'ATHLETISME

Leichter (za Niemcem Lauferem) w biegu na 5.000 m podczas meczu Niemcy zach. — Francja 121:83.

Pewnego dnia Henryk upierał się do miasteczka Lodi, odległego o 30 km, lecz spóźnił się na autokar. Nie wiele namyślając się „wziął nogi za pas" i pobiegł. Za dużo ważniej był on w celu.

Przed tym wyczynie rozeszła się po okolicy i wkrótce zaproszono go do Besancon, gdzie odbywała się jakaś regionalna wystawa, a z jej okazji zorganizowano uliczny bieg na 3 000 m. Brali w nim udział znani lekkoatleci Vignaud i Petitjean. Henryk przybiegł do mety dopiero piąty.

— To dla mnie stary dystans — mówił. — Nie zdążyłem się jeszcze rozgrzać.

Ratunkowy biegacz, nim jest Petitjean, twierdzi na niego wtedy uwagę i polecał opiece Związku Lekkoatletycznego. Ale w tym czasie Leathier nie był potrzebny. Francja posiadała wspaniałego Mimouna. Dopiero jeden, przed znakomitem z Niemcami, przyszła kaza do woza. I Henryk spisał się nadspodziewanie dobrze.

A trzeba wiedzieć, iż wieśniak ten przed trzema laty spadł z drabiny i poważnie uszkodził kolano. Musiał poddać się operacji rzepki i ma teraz w kolanie srebrną blaszkę. Przy takiej pogodzie Leathier bardzo narzeka na cierpienia w nodze.

Ciekawe, że w czasie całotygodniowego startu w Paryżu nie dano mu odpowiednich pantofli i musiał je pożyczyć od Petitjean. Były one podarte, niemal rozpadały się, kolec wbił się w nogę i mimo to Henryk zakończył bieg jako drugi.

✦

W WIELKIM Pałacu Sportowym w Paryżu, gdzie w drugiej połowie listopada projektowany jest mecz Polska — Francja, toczyła się zażarta walka bokserska o tytuł mistrza Europy w kategorii piórkowej. Zmierzyli się Francuz Ray Pamechon i Belg Sneyers.

Duże rundy wyrównane nadchodzi trzecia. Silny prawy hak trafia Belga w twarz. Sneyers pada na deski, zatacza się, lecz wraca do swego rogu, podając się. Sensacja! Zwycięstwo Pamechona — boksera nie pierwszej młodości — było przedmiotem niespodzianką.

Nie mamy zamiaru ujmować szczęściu Belgowi, znaleźli się piąstkarze słabsi z tego, iż pochodzą z rodzin bokserskich. Walczył tam przeciw Zbyszek Pietrzykowski, który ma brata boksera i brata trenera. W drużynie NRD startował Caroli III, a podobno pięciu jego braci również uprawia piąstkarstwo. Przy okazji przypomnimy, że w Finlandii mamo Hamalainen wychowuje szóstkę synów na bokserów, a jeden z nich został mistrzem olimpijskim.

Ray Pamechon pochodzi również z rodziny piąstkarskiej. Familia ta liczy aż 8 braci. Najstarszy Emil wówczas swego czasu w muszej, Andrzej startował w lekkiej, a teraz Ray został mistrzem Europy w piórkowej. Ale na również koniec. Dwaj najmłodsi bracia Pamechon oczekują swej kolejki i marzą o laurach na ringu. Jeszcze przejęta przez wiele lat będziemy słyszeli o bokserach tej piąstkarskiej rodziny. (Gr.)

✦

NAJWIĘKSZĄ sensacją zeszłorocznych mistrzostw świata w podnoszeniu ciężarów, rozegranych w Sztokholmie, był Kanadyjczyk Douglas Hepburn, który zdobył złoty medal w wadze ciężkiej, uzyskując w trójboju olimpijskim 467,5 kg i bijąc Murzyna amerykańskiego Davisa o 10 kg. Amerykanin był bardzo trudno pogodzić się z tą porażką. Uważali przecież, że tytuł w wadze ciężkiej mają w kieszeni. Tymczasem stracili nie tylko ten tytuł, ale i mistrzostwo drużynowe na rzecz ZSRR.

184-kilogramowy Hepburn, mający niespełna 163 cm wzrostu, zaskoczył wówczas widownię rekordowym wynikiem na wyciskaniu, będącym nowym rekordem świata: 184,5 kg! Wyczyn naprawdę fenomenalny. Tym bardziej godny uwagi, jeżeli się rozważy, że Hepburn w dzieciństwie chorował na tzw. porażkę dziecięcą (Heine Medina) i utrzymał słabo nadzieją wyleczenia go z bezwładu dolnych kończyn.

Na tegorocznych mistrzostwach świata w Wiedniu zabraknie jednak Hepburna Czyby Kanadyjczyk, który jest jeszcze młodym mężczyzną, już zakończył swą karierę sportową?

Nic podobnego. Hepburn jest w pełni sił i znajduje się w jeszcze lepszej formie niż w ub. r. Ostatnio na treningach uzyskiwał w trójboju tylko 471 kg, a więc o 3,5 kg więcej od swego rekordowego wyniku na mistrzostwach w Sztokholmie. W wyciskaniu 183,5 kg, w rwaniu — 131 i w podrzucie — 167 kg. Z takimi wynikami można jechać po medal do Wiednia „na pewniaka". Dlaczego więc Douglas nie uczestniczy w bataliі wiedeńskiej?

Odpowiedź wprost niewiarogodna, ale tym bardziej prawdziwa: oczywiście jego „biedni" Kanada nie ma pieniędzy na wysłanie reprezentacji na mistrzostwa świata. A trzeba wiedzieć, że oprócz Hepburna jest jeszcze w Kanadzie „ciężki" Baillie, legitymujący się wynikiem 453,0 kg w trójboju, niewiele od niego gorszy „półciężki" Crotien i dobry „lekki" Duly. Wszystko zawodnicy, których mogłaby Kanada pozaadrzeć każda reprezentacja.

Kanadyjskie władze sportowe tłumaczą oficjalnie brak pieniędzy na wysłanie drużyny do Wiednia wielkimi wydatkami, jakie połączyła za sobą organizacja w Vancouver igrzysk Imperium Brytyjskiego, gdzie sześciu Hepburn zdobył tytuł mistrzowski.

To wszystko tak reprezentuje Hepburna, że — według ostatnich doniesień prasy zagranicznej — przeszedł na zawodowstwo. Podpisał kontrakt z trupą zawodowych olbrzymów i wyjechał na tournee do Kolumbii Brytyjskiej (d).

Famechon i Snayers

Hepburn i Baillie

STEFAN RZESZOT (3)

# Przez SZWAJCARIĘ i WŁOCHY

## Notatki z podróży

Nad brzegami Thunersee widnieje wiele takich zameczków.

STARE domy Berna to swego rodzaju klejnociki miejskiego budownictwa. Architekt czy miłośnik sztuki znajdzie tutaj niejeden obiekt do wielogodzinnych obserwacji. Gdy wąskie uliczki oświetli słońce „grają" one pięknie załomami murów, ozdobnymi fasadami, różnymi portalami, czy wykuszami. Jaskrawo, lecz z dużym smakiem malowane figury wielu pomników i statuetek tworzą wyspy kolorów, przyciągających oko.

Deszczowa szaruga odbiera temu obrazowi barwność. Ruch uliczny chowa się wówczas pod arkady i podcienia, które sprawiają, że całe stare miasto możesz obejść suchą nogą. Wszystkie domy połączone są tutaj arkadami, pod którymi rozbłyska inna skala barw i świateł, bardzo na odmianę w formie i treści współczesna. Tutaj panują niepodzielnie wystawy sklepowe.

Szwajcaria jest krajem wysoce zelektryfikowanym ! to udogodnienie i unowocześnienie życia ma swoje źródło (jak również udział ) w historii kraju, mogącego od wielu, wielu lat rozwijać bez przeszkód niezakłócone przez wojny budownictwo, przy wykorzystaniu tych wszystkich możliwości, jakie daje górzyste położenie. Toteż podcienia jarzą się przy pełnym dniu światłami i neonami.

Wystawy wabią. Obliczone

Taki wyciąg krzesełkowy (prowadzący z Grindelwald na First) przydałby się w naszych Tatrach...

głównie na licznie przybywających tutaj bogatych turystów, przyciągają wzrok różnorodnym bogactwem od sławnych serów i czekolad do równie sławnych zegarków. Wiele tutaj sklepów i magazynów, żywo przypominających książkę Emila Zoli „Wszystko dla pań." I tutaj panie stanowią zdecydowaną większość kupujących. No cóż, ludzka rzecz...

Deszcz — sprzymierzeniec licznych berneńskich rodów kupieckich, zmuszający ludzi do kierowania wzroku na wystawy (a potem to idzie już stosunkowo łatwo) — bardzo był natomiast nie w smak sportowcom. Co obrotniejsi ruszyli do sklepów wykupywać lekkie, nylonowe pelerynki i płaszcze, które doskonale chroniły przed wilgocią i jako tako utrzymywały ciepło. Ale co zrobić ze stadionem? Przecież nie da się nad nim rozpiąć olbrzymiego parasola.

Ciężko było przez pierwsze dwa dni V Mistrzostw Europy w lekkoatletyce na stadionie Neufeld w Bernie. Najlepsi lekkoatleci walczyli — między sobą i z przeciwnościami pogody. Toteż sporo było niespodzianek, porażek i dalszych miejsc faworytów, w czym niepoślednią udział miała deszczowa pogoda.

Miała ona swój wpływ również na zawartość kas biletowych. Potężnymi łysinami świeciły w tych dniach trybuny stadionu, napawające niepokojem organizatorów, ze szwajcarską skrupulatnością przeliczających wpływające franki.

Frank jest w opinii finansowców jedną z tzw. najmocniejszych walut. A ponieważ kult pieniądza stoi w Szwajcarii bardzo wysoko (trudno po kilkudniowym pobycie wyrobić sobie całkiem zdecydowany pogląd, ale wydaje mi się, że jest to tam najwyższej honorowany kult.), nic więc dziwnego, iż słońce, jakie zajaśniało w trzecim dniu mistrzostw, wyzwoliło w równym stopniu twarze troszczących się o wyniki sportowców, jak i mających na uwadze dochody organizatorów.

Dochód, zysk, zarobek, pieniądz ! u nas cenimy te pojęcia i my z trzeźwym realizmem umiemy liczyć w naszej planowej gospodarce, gdzie pieniądz jest środkiem. Czasem jednak w Szwajcarii wydawało się nam, że wielu widzi w nim cel.

Kiedy udaliśmy się pewnego dnia z kolegą z PAP na pocztę, aby załatwić korzystanie z dalekopisu, co stanowiłoby wielkie udogodnienie w naszej pracy, pierwsze pytanie tamtejszych urzędników brzmiało: W którym okienku panowie mają konto i jaki jest jego numer? Kto może dać gwarancję?... Nie pomogły różne pisma oficjalne — z dalekopisu nic nie wyszło. Trzeba było więc utrzymywać łączność z krajem za pomocą telefonów.

Rozmowy te, prowadzone zwykle wieczorem, trwały długo i nie porzwalały nam np. jadać regularnie kolacji. Właścicielka hotelu „Pod złotym orłem", osoba bardzo zresztą dbająca o naszą ekipę, przysiadła się pewnego dnia, biadając nad naszą „ciężką dolą". Ona, która przez całe życie pracowała w hotelu, nie pamięta, aby kiedykolwiek tak długo rozmawiano przez telefon. Ale cóż, kiedy nie ma innej rady...

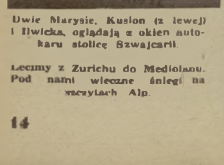

Dwie Marysie, Kusion (z lewej) i Iwicka, oglądają z okien autokaru stolicę Szwajcarii.

Lecimy z Zurichu do Mediolanu. Pod nami wieczne śniegi na szczytach Alp.

ką pracą" — jak mówiła Thumacz yć jej, że na wiadomości z Berna czekają przecież setki tysięcy ludzi, domagających się nawet najdrobniejszych szczegółów z mistrzostw — czy to było by celowe? Sport ją zupełnie nie interesował. Uspokoiliśmy więc naszą troskliwą gospodynię jednym gestem. międzynarodowym zresztą, a oznaczającym — liczenie pieniędzy. Zrozumiała nas natychmiast.

Bywały takie dni, kiedy trzeba było jechać na dość odległy stadion tramwajem. A ten włókł się niemiłosiernie. Pewnego razu dyskutowaliśmy dość głośno o tym zółwim tempie, gdy do rozmowy włączył się jeden z pasażerów, domyślający się jej treści z naszych gestów.

— Spieszy się panom? — zapytał po niemiecku.

— Nawet bardzo. Tam zaczynają się już zawody, a tu tramwaj jedzie jak na defiladę.

— To u nas częste — objaśnił rozmówca. — Widzi pan ten dzwonek? Jeśli jest dużo pasażerów, konduktor daje znak motorowemu i ten jedzie noga za nogą, żeby można było od wszystkich pobrać pieniądze za bilety.

— Ach tak! — pokiwaliśmy głowami, wcale nie zbudowani tą praktyką.

Tym razem jednak udało się. Przybyliśmy na stadion w samą porę.

Przez pięć dni byliśmy świadkami zmagań, których przebieg odtwarzają sobie zapewne nasi Czytelnicy na podstawie różnych relacji. Nie ma więc potrzeby wgłębiać się w szczegółowy przebieg mistrzostw Warto natomiast — dla utrwalenia pojęcia o ich wysokim poziomie — przeprowadzić krótkie porównanie najlepszych wyników europejskich podczas Igrzysk Olimpijskich 1952 r. z Mistrzostwami Europy 1954 r. Na 24 konkurencji męskich mistrzowie z Berna przewyższyli aż w 16 wypadkach rezultaty najlepszych Europejczyków z Olimpiady, a dwukrotnie osiągnęli takie same wyniki. U kobiet postęp widać w 6 na 8 konkurencji 51 rekordów krajowych, 3 rekordy świata, wyrównanie rekordu Europy — oto krótki bilans Berna — w którym nasi reprezentanci odegrali wcale nie niepoślednią rolę.

Po raz ostatni zabrzmiały fanfary. Jeszcze kilka dni i rozjeżdżamy się. Mój szlak podróży prowadzi dalej — do Włoch.

(D. c. n.).

## Na boisku filatelistycznym

W tym roku w Związku Radzieckim wydano nową serię sportową, złożoną z 8 różnych znaczków. Na wmiętkach o wartości 40 kopiejek widzimy scenę z regat na morzu, następnie trenujących pływaków, kolarzy na torze, biegaczy, biorących udział w masowym biegu oraz piłkarzy.

Na znaczkach wartości 1 rubla 1 miłaszczono gorący moment pod koszem, narciarza podczas skoku oraz alpinistów.

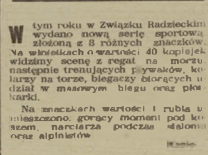

# ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ J[illegible]GO BIELEJ

### KOMBINATKA

Przeskakując stale tę samą ilość liter, należy odczytać rozwiązanie, które kończy się w kwadracie szachowej.

J. W. Kałuška, Pabianice

Za rozwiązanie podanej zagadki Redakcja przeznacza do rozlosowania dziesięć książek. Rozwiązanie należy kierować pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec" Warszawa 10 skr. p towa 255 z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

### ROZWIĄZANIA I NAGRODY

**Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 28 „Sportowca"**

**Krzyżówka**: Poziomo: spoka, Kevey kask, suita, mag. rana, PAN (wspak), medal, era, S. M., Zatopek.

K. K. (Kazimiera Kowalewska), Huswa watt, niat, cliflet, czyn, A. K. (Alicja Klemińska), Kocerka, I. W. (Irena Werska), Rut, narni, sire, Błek, Stal, simia, Alpy, Agata, Polus, Pionowo: Ovens, okap, kap, as, ku, era, Vana, karty, kret, Pala, tama, arida, enamon, dog, Lewicki, ramek, kwrza, faul, mer, niwa, kreda, rala, rata, Wella teza, styl, łkt, SPO, ma, L. P.

**Rebus:** Sandor Kocsis pogromcą bramkarzy

**Nagrody książkowe** drugą losowania otrzymali:

1) J. W. Kałuška Pabianice, ul. Suwary 11, 2) Ryszard Rządzki, Ostrów Maz. ul. Wiejska 10, 3) Kazimiera Byrski, Szczecin, Al. Bohaterów W-wy 114 m. 5, 4) Marta Zwolska, Kielce Chęcińska 14, 5) Jerzy Wilde, Włodawa n. Bugiem, Partyzantów 9, 6) Jerzy Czechowicz, Jelenia Góra, ul. Urocza 17, 7) Tadeusz Nowak, Poznań, ul. Garbary 87a m. 10, 8) Jerzy Przewłocki, Stalinogród, ul. Rymera 4 m. 10, 9) Ryszard Godzina, Rembertów k. Warszawy, J. W. 10, Andrzej Zawicki, Warszawa Włochy, ul. Żuki Wielkie 15.

**Rozwiązanie** kombinacji aktualnej z nr 30 „Sportowca": Sportiada — to narodowy egzamin sprawności fizycznej (Pinaeu Pachman Bauer, Starek Mathews, Maspoli, Kalmin, Nikita, Kapala, Radzio, Tołkaczewski).

**Nagrody książkowe** drugą losowania otrzymali:

1) Tadeusz Orzeł, Bielsko, ul. Kolejowa 10 m. 2, 2) Eugeniusz Bednarski, Prudnik, ul. Dąbrowskiego 50, woj. Opole, 3) Erwin Loska, Kostuchna, pow. Pszczyna, woj. stalinogrodzkie, ul. Sienkiewicza 9, 4) Roman Domański, Warszawa 22, ul. Częstochowska 25 m. 61, 5) R. Krauzowicz Warszawa, ul. Oria 11 m. 14, 6) Andrzej Rakowski, Kamieniec Ząbkow., Kolejowa 13, Szpital, 7) Witold Langa, Łazisko Górne ul. Chopina 14, pow. Pszczyna, woj. Stalinogród, 8) Zenon Szymański, Warszawa Muranów, ul. Nowolipie 35 m. 87, blok 17a, 9) Jerzy Tworkowski, Warszawa 69, skrytka pocztowa 37, 10) Stanisław Pietrala, Radom, Traugutta 21 g/2.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 805-42

SPORTOWIEC
KEGLUJE
KOLEGIUM

WYDAWCA — RSW „Prasa" REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 255. Redaktor naczelny tel. 896-43, 824-11 w. 56; archiwum i foto — tel. 824-11 w. 57; sekretarz red. — 865-48. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 6, tel. 807-14 i 637-20, wewn. 78. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielgłodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5

# NA SMUTNYM TORZE

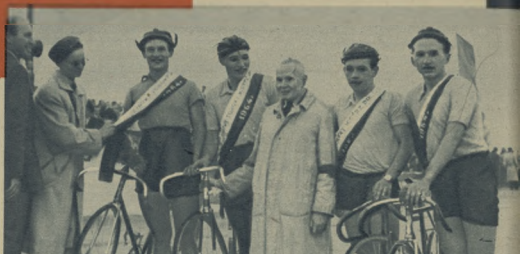

Zespół CWKS i podczas dekoracji szarfami mistrzowskimi po zdobyciu na torze szczecińskim tytułu drużynowego mistrza Polski. Od lewej: Płodzisz owski, Królak, Zając i Ulik. W środku siedzi główny zawodnik, sędziwy nestor polskiego kolarstwa torowego — 82-letni Mieczysław Karpiński — triumfator wielkich zawodów torowych zorganizowanych w 1918 roku w Łodzi. Karpiński, ori 45 lat związany z kolarstwem torowym, mocno boleje nad obecnym stanem tego ukochanej dyscypliny sportu.

Wierzcie mi, Czytelnicy, żal ściska serce, gdy przyjdzie pisać o takiej dyscyplinie sportu, w której dawniej odnosiliśmy piękne sukcesy międzynarodowe, a dzisiaj nie mamy, niestety, w Europie prawie nic do powiedzenia. Tak jest z naszą piłką nożną i tak jest z kolarstwem torowym. O ile dookoła tej pierwszej zrobił się w ostatnich miesiącach szum i ruch, o tyle o kolarstwie torowym w dalszym ciągu jest głucho i nic nie wskazuje, abyśmy w przyszłości coś się poprawili.

Niewielu czytelników zapewne pamięta lata świetności polskiego kolarstwa torowego. Odległe to czasy. Cofnąć by się należało prawie o 40 lat.

**Na warszawskich Dynasach i na łódzkim Helenowie często wówczas gościły asy torów europejskich. Starym kibicom na pewno utkwił w pamięci wspaniały triumf pary polskiej Karpiński — Gabrych (ojciec czołowego szosowca), która w 1918 r. w pięknym stylu pokonała najlepsze pary Niemiec, Holandii i Danii.**

Od tego czasu rozpoczyna się długie pasmo sukcesów. Na naszych torach startują mistrzowie świata, czołowi torowcy Europy. Żywe kontakty z zagranicą przyczyniają się do olbrzymiej popularyzacji tej dyscypliny sportu. Pojawiają się nowe nazwiska.

Szymczyk i Lange święcą triumfy nie tylko na torach krajowych ale i zagranicznych. Aż wreszcie w 1924 r. drużyna polska w składzie: Szymczyk, Lange, Łazarski i Stankiewicz, zdobywczem na Olimpiadzie w Paryżu drugiego miejsca w tak zwanym wyścigu narodów (4.000 m), ugruntowuje wysoką pozycję polskiego kolarstwa torowego.

W tych następnych latach nazwiska Szymczyka, Łazarskiego, Langego, Kosztulskiego, a potem i Szamoty często spotykamy w kronikach naszego kolarstwa jako bohaterów wielu międzynarodowych imprez.

Poznaj na parę lat przed wojną, następuje radykalny upadek kolarstwa torowego, który spowodowała księżna Czetwertyńska. Władczyni terenów na Dynasach rozparcelowała po prostu tor i w ten sposób przestał istnieć jedyny w Warszawie ośrodek, w którym wychowali się najlepsi torowcy Polski.

Nasi powojenni torowcy nie potrafili podtrzymać pięknych tradycji. Nie winimy ich jednak za to. Do obecnego opłakanego stanu tej dyscypliny sportu doprowadziło wiele przyczyn od zawodników zupełnie niezależnych.

Rozpocznijmy od najważniejszej. **Brak sprzętu** to jeden z podstawowych powodów zahamowania rozwoju kolarstwa torowego. Wyobraźcie sobie, że ani jeden kolarz polski nie posiada nowoczesnego roweru torowego. Jedynie Bek i Kupczak jakimś „psim swędem" zdołali skompletować część rowerowe zbliżone do ideału. Reszta czołówki jeździ na sprzęcie prymitywnym a spoglądające chętnym okiem na tor najmłodsze kadry kolarskie w ogóle nie mają na czym trenować. Szybko zniechęcają się i albo przenoszą na szosę, albo zupełnie rezygnują z kolarstwa.

Był nawet w ub. roku taki moment, że torowcy z ufnością zaczęli odnosić się do sekcji kolarskiej GKKF. Ta bowiem zapowiedziała szumnie, że niebawem sprowadzi z CSR 200 rowerów torowych. Niestety, kolarze szybko wrócili do „równowagi psychicznej". Skończyło się na obiecankach. Dla tego też nie bardzo byliśmy zdziwieni, gdy drużynowe mistrzostwa Polski w Szczecinie odbywały się przy udziale imponującej cyfry 3 zrzeszeń — Gwardii, CWKS i Włókniarza.

Zdobywcą tytułu wicemistrzowskiego Gwardia i przed rozpoczęciem finałowego wyścigu ze startującą z przeciwległej prostej drużyną CWKS I. Drugi od prawej Elek Grabowski (Praktyczny starty na torze jako doskonały trening wyrabiający szybkość) należał obok drugiego szosowca Królaka do najlepszych torowców szczecińskich mistrzostw.

Fot. „Sportowiec" — A. Karpiński

Drugim powodem smutnego obrazu kolarstwa torowego jest **brak kontaktów międzynarodowych**. Dosłownie na palcach rąk doliczyć się można powojennych międzynarodowych startów naszych torowców.

Jak myślicie, czy Karpiński, Szymczyk, Lange, Łazarski, Szamota doszli by do klasy europejskiej bez częstych startów w konkurencji międzynarodowej?

Oczywiście nie. Jak wiele dają spotkania z dobrymi kolarzami zagranicznymi przekonaliśmy się po zeszłorocznych zawodach z torowcami CSR i tegorocznych w ZSRR. W ub. roku Bek nauczył się od Czechosłowaków prawidłowej pozycji na rowerze i od razu pobił 25-letni rekord Szamoty na 200 m (12,0 sek.). Podczas tegorocznych występów naszych torowców w ZSRR pobite zostały dalsze 4 rekordy Polski.

Wniosek jasny. Organizować należy częściej międzynarodowe zawody. Nie obawiajmy się przykrych przegranych. W spotkaniach tych nasza utalentowana młodzież uczyć się będzie nowoczesnej jazdy, nabierze rutyny, okrzepnie w ciężkich bojach. Gorycz początkowych porażek może się wkrótce zmienić w słodycz przyszłych sukcesów.

Wreszcie ostatni z problemów — **tory kolarskie**. W ewidencji figuruje ich sześć: we Wrocławiu, Krakowie, Kaliszu, Szczecinie, Włocławku i Łodzi. Z tej szóstki właściwie tylko łódzki prezentuje się jako tako. Reszta, powtarzając bez konserwacji, niszczeje, a szczeciński dosłownie rozsypuje się. Jeżeli do tego dorzucimy dotkliwy brak toru w tak poważnym ośrodku kolarskim jak Warszawa, ukaże się nam w pełni smutna rzeczywistość naszego kolarstwa torowego.

Kto za te fatalne zaniedbania ponosi odpowiedzialność?

Chyba głowa kierująca tą dyscypliną sportu — sekcja kolarska GKKF, u której od dawna obserwujemy obojętny stosunek do torowców. Trzeba jednak zawrócić ze ślepej uliczki i zabrać się energicznie do postawienia na nogi kolarstwa torowego.

**A. KARPIŃSKI**

20-letni gwardzista z Wrocławia Grundman — indywidualny mistrz Polski na torze.

Fot. T. Dramkowski

# SPORTOWIEC

13 PAŹDZIERNIK 1954 ▪ NR 41 (144) ▪ CENA ZŁ. 1.20

# POSZEDŁ W RUCH

# HOKEJOWY KRĄŻEK

Oni w kostiumach niebiesko-białych nasi w biało-czerwonych. Wokół tafli Torwaru — kilka tysięcy widzów na niezupełnie jeszcze wykończonych trybunach. Rozpoczęło się pierwsze z cyklu spotkań, jakie rozgrywa przebywająca w naszym kraju młodzieżowa kadra hokeistów ZSRR z młodym zespołem polskich hokeistów.

Gdy nastąpi to, co ma nastąpić w przyszłym sezonie — mianowicie całkowite zakończenie prac, związanych z budową trybun i kompletu urządzeń Torwaru — będziemy mieć chyba najczęściej komplet na trybunach. Amatorzy szybkich wrażeń, jakich dostarcza hokej, zalegli w niedzielę wieczorem ulicę Łazienkowską i okolice lodowiska w liczbie chyba kilkakrotnie wyższej, niż aktualna pojemność widowni. Nikt się temu nie dziwi. Przeciwnik — zespół młodszych kolegów drużyny mistrza świata — był już sam niezwykle mocnym wabikiem. A w ogóle ludzie u nas chcą „Więcej międzynarodowych imprez sportowych" (przeczytaj artykuł pod takim tytułem w n-rze 283 „Trybuny Ludu").

Zaczynamy w tym roku bardzo wcześnie sezon lodowy. Jak na początek sezonu, nasi hokeiści wypadli nieźle, demonstrując przede wszystkim nietylko olbrzymią ambicję, ale i sporo talentu. Trudno jednak już dzisiaj silić się na oceniające sformułowania. Poczekamy z tym ze 2 tygodnie, gdy mieć będziemy dane z kompletu polsko - radzieckich spotkań.

Pierwszy mecz — i pierwsi ulubieńcy publiczności... Nr 1 — to Kazimierz Chodakowski, nasz reprezentacyjny obrońca, zawodnik o doskonałych warunkach fizycznych, dużym zakresie umiejętności hokejowych i olbrzymiej ofiarności. Broni jak lew przedpola własnej bramki; że czasem w zapale walki zdarzy się i u niego jakieś przekroczenie przepisów — trudno, ludzka rzecz.

Oklaskiwany jako nr 2 w niedzielę — to bramkarz Hampel. Ten młody chłopak nie boi się największego tłoku, broni bardzo odważnie i chwilami brawurowo, wykazując przy tym b. szybką orientację. W niedzielę należał do najlepszych w polskim zespole.

Ale prawda, mieliśmy nie oceniać... Umówmy się więc, iż poprzednie określenia nie traktujemy jako oceny, a jedynie jako próbę przedstawienia choć w kilku słowach tych, którzy w nadchodzącym sezonie będą przez nas z pewnością wielokrotnie oklaskiwani. I napewno lista naszych ulubieńców bardzo się powiększy. Czeka nas bogaty sezon, przewidujący na dwóch naszych sztucznych lodowiskach mecze z Czechosłowakami, Finami, Austriakami, Szwedami, z NRD itd. itd. Grudniowo-styczniowe rozgrywki ligi — to najważniejsze z krajowych imprez.

Warto będzie pomyśleć jeszcze o jednym rodzaju imprez hokejowych. Torwar daje Warszawie obecnie stałą możliwość oglądania dobrych meczów. Młodzi widzowie, pozbawieni przez kilka lat takiej możliwości, nie mieli okazji przyswojenia sobie specyfiki przepisów hokejowych, gry bardzo szybkiej i wybitnie męskiej. Mieliśmy tego dowód choćby w niedzielę, gdy np. część widzów z oburzeniem gwizdała przy graniu dwóch na jednego, lub blokowaniu przy bandzie. Warto więc będzie poprzedzić — przynajmniej w pierwszym okresie — różne mecze kilkuminutowymi pokazami, demonstrującymi co ciekawsze właściwości hokejowych przepisów. (R)

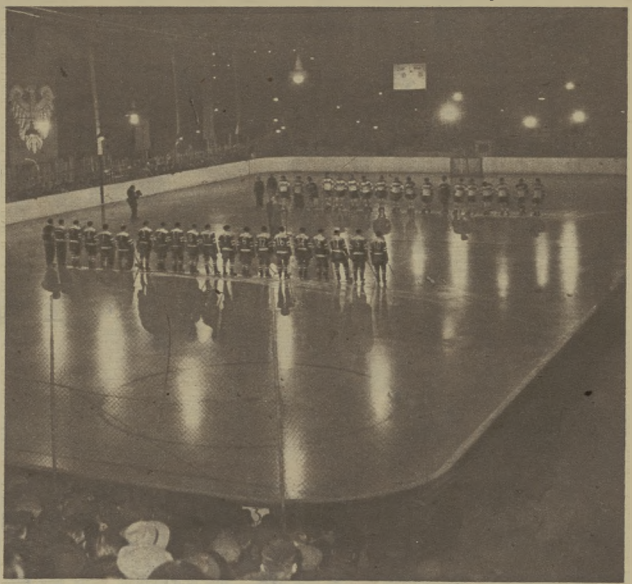

Na pierwszym planie zespół radziecki, na dalszym — polski. Pierwszy mecz, zakończony zwycięstwem drużyny ZSRR 7:1 (2:0, 2:1, 3:0), był dobrą propagandą hokeja.

W strefie środkowej. Herda (pochylony) nie dosięgnął jednak krążka. Z prawej Wróbel II.

Na okładce u góry: Młodzieżowa drużyna hokeistów radzieckich.

U dołu: Gorąco pod bramką polską. Hampel piłkarskim rzutem nakrył krążek i wyjaśnił groźną sytuację. Fot. CAF.

# MARSZE JESIENNE W WARSZAWIE

Godz. 8.45. 10 października, ulica Różana 27/29. Uchwyciliśmy moment, kiedy organizatorzy rozpoczęli przypinanie numerów startowych. Z każdą chwilą napływają nowi zawodnicy. Miejsce startu dzielnicy Mokotów, dzierżawcę szkoły, udekorowany flagami. Młodzieży jest dużo — panuje porządek.

Godz. 8.55. Czynny godzinę startu na stadionie Budowlanych przy ul. Wolskiej 71 została przesunięta! Grupki dziewcząt i chłopców spacerują po murawie stadionu. Jakoś nikt nie panuje nad sytuacją.

12—to numer startowy patrolu ochotniczej straży pożarnej z Zaciszа. Jest blisko godz. 10 a z ulicy Szwedzkiej 3/4 przy nas startują tylko strażacy VI Oddziału Praskiego oraz zaciszanie. Stos niewykorzystanych numerów startowych czeka na zawodników. Organizatorzy pracują z uporem.

Morze głów. Wiecie gdzie? To dzieciarnia ze szkół podstawowych startujące z Ronda Waszyngtona. Z jednej strony wyrusałe chłopcy z drugiej dziewczynki. Starterzy dobrali się jak w korcu maku. Z małych rozmiarów tych startujących czeka na zawodników. Organizatorzy pracują z uporem. Jest blisko godz. 10 a z ulicy Szwedzkiej 3/4 przy nas startują tylko strażacy VI Oddziału Praskiego oraz zaciszanie. Stos niewykorzystanych numerów startowych czeka na zawodników. Organizatorzy pracują z uporem. Jest blisko godz. 10 a z ulicy Szwedzkiej 3/4 przy nas startują tylko strażacy VI Oddziału Praskiego oraz zaciszanie. Stos niewykorzystanych numerów startowych czeka na zawodników. Organizatorzy pracują z uporem. Jest blisko godz. 10 a z ulicy Szwedzkiej 3/4 przy nas startują tylko strażacy VI Oddziału Praskiego oraz zaciszanie. Stos niewykorzystanych numerów startowych czeka na zawodników. Organizatorzy pracują z uporem.

# RÓŻNIE BYWAŁO...

## DLA UCZCZENIA II ZJAZDU ZMP

Już za pięć tygodni (19 listopada) obradować będzie w Warszawie II Zjazd ZMP. Ze szkół, zakładów pracy, miast i wsi płyną meldunki o podejmowaniu apelu sportowców Zakładów im. Stalina w Poznaniu. Przeczytajcie, jak odpowiadają na apel Wasi koledzy i koleżanki z całego kraju. Wszyscy weźcie udział w czynie przedzjazdowym. Niech z wiosek, osiedli i miast płynie Wasz głos, że pełni radości życia przyczyniacie się do wzmocnienia kultury fizycznej i sportu w naszej Ludowej Ojczyźnie.

Dwukrotny wicemistrz Europy w wioślarstwie, zasłużony mistrz sportu Teodor Kocerka zobowiązał się między innymi do:

- pomocy przy zorganizowaniu młodzieżowej szkółki sportowej ZS Stal w Bydgoszczy oraz szkolenia w niej młodych wioślarzy,
- wzięcia udziału w dwóch spotkaniach ze sportowcami LZS,
- wygłoszenia pogadanek po seansach zbliżeniu młodzieży całego świata.

Nasz najlepszy wioślarz wezwał do podejmowania podobnych zobowiązań wszystkich sportowców i kadrę narodową na czele.

Koło sportowe Stali przy Warsztatach Mechanicznych PKP w Tarnowie podejmując apel ZISPO w Poznaniu zobowiązało się:

- wziąć w 100 proc. udział w Maratonach Jesiennych,
- zorganizować Sportlandię Zakładową do 10 bm.,
- plan zdrowia odznaki SPO, RSPO i klas sportowych wykonać do 18 listopada,
- założyć LZS w gminach Jastrzębia i Turska,
- brygada przodownika pracy Piotra Klusia zobowiązała się w czynie produkcyjnym wykonać 3 stojaków do skuków wzwyż oraz kilkadziesiąt palet drzek szalunkowych.

Koło Sportowe AZS przy Akademii Medycznej w Poznaniu podjęło zobowiązanie:

- wykonać roczny plan zdobycia odznak SPO w 150 proc.,
- przeprowadzić 500 rekreacyjnych godzin przy budowie urządzeń sportowych,
- wykonać plan realizacji klas sportowych w 120 proc.

Sportowcy Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Poznaniu podjęli zobowiązania:

- zorganizowania masowego zaciągu ZMP-owskiego do Akademickiego Zrzeszenia Sportowego,
- przekroczenia rocznego planu MKS,
- zdobycia 20 klas sportowych ponad plan.

## A Wy?

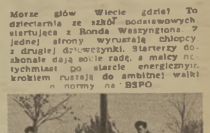

Zaraz wejdą na most. To drużyna piłkarska ze szkoły im. Mickiewicza. Brawo!

Przyszli budowlańcy z Technikum Budowy Samochodów wyrwali spod poznańca Braterstwa. To jest najwięcej młodzieży. Ale czy chcieli zdali egzamin i start byws się sprawnie.

Stadion Ogniwa przy Alei Niepodległości. Organizatorzy dziękują zawodnikom z dzielnicy Śródmieście. Godzina! — 8.30. Zawodników jest aż trzech i dlatego wymieniamy ich nazwiska. Hubisata Major i Mielnicki, wszyscy z ZS Górnik.

Brama stadionu żużlowego na Wybrzeżu jest codziennie otwarta. Miało się odbyć uroczyste otwarcie marszów, są przedstawiciele władz sportowych, organizatorzy a zawodnicy... Tylko kilkanaście sylwetek w kolorowych dresach spaceruje po ulicy. Jedynym zdyscyplinowanym sportowcem jest Henryk Błędowski z Instytutu Lotnictwa, który na start oczekuje na stadionie a nie na ulicy.

Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

## Tydzień w »Sportowcu«

WARSZAWA MASZEROWAŁA szlakami zwycięstw Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego. Oddźem startowało w stolicy 13 852 sportowców, w tym 6 tys kobiet. W całym kraju młodzież miast i wsi wzięła udział w tej masowej imprezie. Rekord udziału w Marszach Jesiennych pobiło województwo krakowskie, wyprzedzając 38 tys zawodników. Na Śląsku startowało 43 275 sportowców, a w województwie łódzkim 61 tys osób. Marsze trwać będą przez cały tydzień do dnia 17 bm.

TYLKO REMIS 1:1 wywalczyli piłkarze Unii Chorzów w spotkaniu z Ogniwem Bytom, Górnik Radlin odniósł zasłużone zwycięstwo nad Budowlanymi Chorzów 1:0. Kolejarz Poznań przegrał z Ogniwem Kraków 0:3, klubki Wiślaków pokonał Cracovia Kraków 1:0. W tabeli I ligi prowadzi nadal Unia Chorzów. W spotkaniach o mistrzostwo II ligi piłki nożnej padły następujące rozstrzygnięcia: Budowlani Opole — Budowlani Gdańsk 6:3 (6:0) Ogniwo Wrocław — Gwardia Kielce 4:1 (1:0) Kolejarz Warszawa — Górnik Wałbrzych 1:1 (0:0), Stal Sosnowiec — Górnik Bytom 5:1 (0:0), Górnik Zabrze — Włókniarz Kraków 1:0 (0:0).

OD ZWYCIĘSTWA DO ZWYCIĘSTWA idą bokserzy CWKS. Tym razem ulegli im Gwardia Kraków 6:4. Drugie spotkanie o mistrzostwo I ligi zakończyło się walkowerem dla Kolejarza gdańskiego z powodu niestawienia się na mecz Kolejarza Szczecin.

PO RAZ SZÓSTY Z RZĘDU tytuł mistrza Polski na żużlu zdobyła Unia Leszno, przed Spójnią Wrocław. 4:18 O TYCZCE skoczył Janiszewski w Krakowie (przed wyjazdem do Drezna) na zawodach korespondencyjnych o zbiorowe mistrzostwo Polski Konik-Klimajowa uzyskała w kuli — 13,63, a Borek w biegu na 100 m metrycznych — 18,8.

Tak padła większość strzelonych sam siedmiu bramek. Napastnik radzieckiej nr. 9 strzela się zagrożony przez nikogo. Kopytow (bo on to jest właśnie) trzykrotnie zdobył w ten sposób bramki.

Fot. CAF

WSPOMNIENIA KOŚCIUSZKOWCA

# A było to nad OKĄ...

GAZETA 1 POLSKIEJ DYWIZJI
im. TADEUSZA KOŚCIUSZKI

Rok wydania I ŻOŁNIERZ

Na stadjonie

Niedzielna niedziela stała w Dywizji pod znakiem sportu, któremu dotychczas zbyt mało jeszcze poświęcono miejsca. Otwarcie stadionu było prawdziwym świętem dywizyjnym. Na udekorowanym bolsku, zbudowanym w rekordowo krótkim czasie, stanęły do apelu sportowego pułki piechoty, część artylerii i wiara spod znaku czołgów.

Zagrała trąbka. Przed frontem żołnierzy pojawia się płk. Kiniewicz. Rozbrzmiewa komenda „Baczność!" Dowódca Dywizji odbiera raport i przechodzi przed frontem wyprężonych żołnierzy.

Na maszt wznosi się chorągiew biało-czerwona, orkiestra gra hymn narodowy. Z trybuny dochodzi znajomy głos Dowódcy:

„Wojna jest, idą Niemcy... a my budujemy stadion. Lecz sport to dla nas nie zabawa. Nam trzeba wiele sił, bo niegrzyjaciel jest silny. A stadion jest środkiem, który prowadzi do celu".

Dywizja defiluje. Przy dźwięku marszów, które wygrywa niezmordowana orkiestra, ciągną niekończące się szeregi.

Zawody rozpoczynają biegi grupy baonu kobiecego. Spieszą się te nasze wojowniczki niezgorzej.

Po południu odbyły się zawody piłki nożnej. Mecz pomiędzy 1 i 2 pułkiem zakończył się wynikiem 2:1 na korzyść 2 pułku.

„ŻOŁNIERZ WOLNOŚCI"

z dnia 10 sierpnia 1943 r. donosi:

Onegdajsza niedziela stała w Dywizji pod znakiem sportu, któremu dotychczas zbyt mało jeszcze poświęcono miejsca. Otwarcie stadionu było prawdziwym świętem dywizyjnym. Na udekorowanym bolsku, zbudowanym w rekordowo krótkim czasie, stanęły do apelu sportowego pułki piechoty, część artylerii i wiara spod znaku czołgów.

Zagrała trąbka. Przed frontem żołnierzy pojawia się płk. Kiniewicz. Rozbrzmiewa komenda „Baczność!" Dowódca Dywizji odbiera raport i przechodzi przed frontem wyprężonych żołnierzy.

Na maszt wznosi się chorągiew biało-czerwona, orkiestra gra hymn narodowy. Z trybuny dochodzi znajomy głos Dowódcy:

„Wojna jest, idą Niemcy... a my budujemy stadion. Lecz sport to dla nas nie zabawa. Nam trzeba wiele sił, bo niegrzyjaciel jest silny. A stadion jest środkiem, który prowadzi do celu".

Dywizja defiluje. Przy dźwięku marszów, które wygrywa niezmordowana orkiestra, ciągną niekończące się szeregi.

Zawody rozpoczynają biegi grupy baonu kobiecego. Spieszą się te nasze wojowniczki niezgorzej.

Po południu odbyły się zawody piłki nożnej. Mecz pomiędzy 1 i 2 pułkiem zakończył się wynikiem 2:1 na korzyść 2 pułku.

W numerze 29 „Sportowca" z 22 lipca 1954 r. ukazał się artykuł H. Huberta pt. „Lipcowe refleksje", który wspominał mistrzostwa I dyw. im. T. Kościuszki. Autorowi trudno było podać osiągnięte wyniki, gdyż mogą je pamiętać i to w przybliżeniu nieliczni jedynie uczestnicy zyjący po dzień dzisiejszy.

Jako jeden z uczestników tych historycznych mistrzostw i zdobywca pierwszego miejsca w jednej z konkurencji, chcę podzielić się tymi wiadomościami. Do dnia dzisiejszego posiadam wycinek z ówczesnej gazety I dywizji „Żołnierz Wolności", który chroniłem w kieszeni jak najdroższą pamiątkę przez cały czas wojny. Wycinek ten, mimo częściowego zniszczenia, jest dziś jedynym egzemplarzem i jedynym źródłem, na podstawie którego można obecnie podać osiągnięte wówczas wyniki, które przedstawiały się następująco:

60 m kobiet — 1) Wisztaková 10,2,

400 m kobiet — 1) Arent Janina 1:40,

100 m mężczyzn — 1) Rajewski St. 12,1, 2) Mozgo 12,3,

1000 m mężczyzn — 1) Sukow 3:10, 2) Hankiewicz 3:16, 3) Marchwicki 3:18,

rzut granatem — 1) Sońka E. 58,10 m,

skok w dal — 1) Mozgo 5,10, skok wzwyż — 1) Peryga 1,55, 2) Fedorowicz — 1,50. 3) Pawłowski 1,50.

*

Zawody powyższe przeprowadzone były tylko w kilku konkurencjach, o niektórych jednak gazeta przemilczała jak np. w sztafecie 100 + 200 + 400 + 800. Sztafeta ta, mimo że nie jest nigdzie uwieczniona słowem drukowanym, posiada ciekawą historię.

Nasz pułk (3 p.p.) był najwaleczniejszym kandydatem do pierwszego miejsca. W przeddzień zawodów zgłosił się „Stary", specjalista od 800 m, który na wieść o zawodach pośpiesznie opuścił izbę chorych i nie przyznając się do przebytej choroby, wszedł do składu naszej sztafety.

Sztafeta, rzekomo wzmocniona asem, pewna była zwycięstwa i na to też wskazywały wyniki trzech pierwszych zmian, na których uzyskaliśmy przewagę około 40 m. Zwycięstwo wydawało się murowane. Nasz „pewniak" przyjął pałeczkę na ostatniej zmianie i wśród głośnych braw zgromadzonej wiary żołnierskiej obojga płci poszedł jak strzała. Pomyśleliśmy w tym momencie — udał się nam „Stary".

Różnice od następnego biegacza stale wzrastała, aż nagle po 300 m nastąpiło coś nieoczekiwanego. Nasz „as" gwałtownie

# DO WENEZUELI PO REKORDY ŚWIATA!

Ogólny widok strzelnicy, gdzie odbywały się eliminacje.

Ostatnie eliminacje strzelców radzieckich przed mistrzostwami świata w Wenezueli zostały już zakończone. Przeprowadzono je w ramach wszechzwiązkowych zawodów strzeleckich we Lwowie. Uzyskane wyniki są bardzo wysokie i w większości konkurencji przewyższają rekordy światowe. Nie mogą jednak one być uznane jako nowe rekordy, gdyż strzelectwo to dziwny sport. Nowe rekordy świata uzyskuje się wyłącznie na mistrzostwach świata! Dopiero więc w Wenezueli zawodnicy ZSRR będą mieli okazję wpisać swe nazwiska do tabeli najlepszych strzelców świata.

Z analizy wyników na zawodach we Lwowie wypływa ciekawy wniosek. Nie tylko zdumiewa fachowca wysoki poziom wyników, ale i ich wartość zespołowa. Widać to wyraźnie w konkurencji kbks 1 (karabinek sportowy małokalibrowy dowolny na 50 m z 3 postaw po 40 strzałów z każdej). W której odniósł zwycięstwo zasłużony mistrz sportu Kupko z Kijowa, uzyskując 1,171 pkt na 1 200 możliwych. Wynik ten jest o 2 pkt lepszy od oficjalnego rekordu świata Szwajcara Steigelmana z 1938 r. Drugi zawodnik, młody Bogdanow, mistrz olimpijski z karabinu dowolnego na 300 m, jeden z najmłodszych strzelców radzieckich, znany nam dobrze z pobytu w Polsce, uzyskał o 1 pkt mniej — 1 170 pkt. Trzeci, Itkin — o 1 pkt. mniej od Bogdanowa — 1 169 pkt.

W poszczególnych postawach zwyciężyli: leżąc — Prozorowski 400 pkt na 400 możliwych (rekord świata wyrównany), klęcząc — Bogdanow 395 pkt. (wynik o 2 pkt. lepszy od rekordu świata); stojąc — Itkin 381 pkt. (o 1 pkt. lepiej od rekordu świata).

Podobne zjawisko zwartości wyników obserwujemy i w innych konkurencjach — i na wszystkich zawodach strzeleckich w ZSRR. O czym to świadczy? O wielkiej wartości i sile całego zespołu, o olbrzymiej rezerwie strzelców najwyższej klasy.

Najbardziej przekonujące wyniki uzyskują strzelcy radzieccy z karabinu wojskowego. Zwycięzył tu Itkin, wybijając 543 pkt na 600 możliwych. Wynik ten jest wprawdzie nieznacznie niższy od rekordu ZSRR Bogdanowa o 11 pkt., ale przewyższa o 13 pkt. oficjalny rekord światowy. Drugi, Gołowin, miał 538 pkt., a więc o 8 pkt. lepiej od rekordu świata.

Warto podkreślić, że wśród kobiet w konkurencji tej zwyciężyła znana zawodniczka Ga-

**Bieg na 100 m na zawodach I dywizji w Sielcach nad Oką.** *Archiwum WAF*

zwolnił tempo i usiadł na boisku.

*

Od tego czasu minęło 11 lat. Obserwując z trybun na II Spartakiadzie konkurencje lekkoatletyczne, podczas biegu na 1 500 m podszedł do mnie pewien wysoki jegomość, na którego początkowo nie zwróciłem uwagi, gdyż ostatnie metry biegu były bardzo gorące.

Po wygraniu biegu przez Grają, kiedy wzrok mój był w dalszym ciągu skoncentrowany na zwycięzcy, usłyszałem żartobliwy zwrot pod moim adresem:

— Widzieliście kolego? Potrzebowałki — murowany as, rekordzista Polski, zasłużony mistrz sportu — a przegrał. A jak ja przegrałem swój 800-metrowy odcinek i to bez treningu, to nie chcieliście mnie znać.

W przybyszu poznałem naszą „ofiarę" sprzed 11 lat.

*

Wszystkie ważniejsze przeżycia sportowe pamięta się długo. Ob. Huberi — żołnierz I dywizji — pamięta o pierwszych mistrzostwach Dywizji Kościuszkowskiej i dzięki temu, że napisał w swoim artykule słowa: „Wprawdzie o wynikach tych zawodów historia milczy", przypadkowo przyczynił się do wyciągnięcia ich na światło dzienne.

Wyniki wspomnianych zawodów w porównaniu z obecnymi są słabe, jednak należy zdawać sobie sprawę, że uzyskano je w 1943 r. jedynie dzięki prowadzeniu ogólnego szkolenia fizycznego, niezbędnego dla każdego żołnierza, a bez specjalnych treningów, trenerów i obozów. Uzyskano je na bieżniach i skoczniach piaskowych, bezpośrednio po ciężkich ćwiczeniach w polu.

Kościuszkowcy, wzorując się na Armii Radzieckiej, doceniali znaczenie sportu. Sport pomógł im w walce z hitlerowcami. Sport stał się pożytecznym „nałogiem" niejednego z nas, „nałogiem", który wzmacnia i podtrzymuje tężyznę fizyczną.

**STANISŁAW RAJEWSKI**

## 12.X
## Dzień Wojska Polskiego

**W Ludowym Wojsku Polskim na sport i wychowanie fizyczne kładzie się olbrzymi nacisk. Mając zabezpieczone odpowiednie warunki, Ludowe Wojsko Polskie osiąga wielkie sukcesy w dziedzinie upowszechnienia i rozwoju kultury fizycznej. Nie ma takiej dyscypliny sportowej, której by nie uprawiali sportowcy wojskowi. Tych kilka zestawień cyfrowych najlepiej świadczy o sile i wartości sportowców-żołnierzy.**

**W 1954 r. sport WP notuje:**

| | | |
|---|---|---|
| Mistrzów sportu | — | 46 |
| Sportowców I kl. | — | 360 |
| Sportowców II kl. | — | 764 |
| Sportowców III kl. | — | 2 472 |

**Na II Ogólnopolskiej Spartakiadzie reprezentanci CWKS zajęli:**

| | | |
|---|---|---|
| w kolarstwie | — | I miejsce |
| w podnoszeniu ciężarów | — | I „ |
| w strzelaniu | — | I „ |
| w gimnastyce | — | II „ |
| w zapasach | — | II „ |
| w l. a | — | II „ |
| w boksie | — | III „ |
| w koszykówce | — | III „ |
| w siatkówce | — | III „ |
| w pływaniu | — | III „ |

**W ogólnej punktacji II Ogólnopolskiej Spartakiady CWKS zajął II miejsce, zdobywając 1.113,5 pkt.**

**W poszczególnych dyscyplinach sportu zawodnicy i zawodniczki CWKS ustanowili w 1954 r. rekordów Polski:**

| | | |
|---|---|---|
| w lekkoatletyce | — | 12 |
| w strzelaniu | — | 14 |
| w podnoszeniu ciężarów | — | 7 |
| w tyczkarstwie szybkim | — | 2 |
| w kolarstwie torowym | — | 1 |

ge, uzyskując 529 pkt. O 1 pkt. mniej od rekordu świata mężczyzn! Druga była Sentiurina — 520 pkt., trzecia — Kirpiowa 516 pkt.

Pewnego rodzaju niespodzianką było zwycięstwo weterana strzelców radzieckich Awiłowa w broni dowolnej na 300 m. Awiłow udowodnił, że jest twardym zawodnikiem i pomimo wieku nie zamierza jeszcze rezygnować z walki. Uzyskał on 1.128 pkt. na 1 200 możliwych. 28 pkt. mniej od rekordu ZSRR Bogdanowa, ale o 2 pkt. więcej od oficjalnego rekordu świata.

W łącznej punktacji na 50 m — 30 naboi i na 100 m — 30 naboi zwyciężyli: 1) Pierebierin — 593 pkt. na 600 możliwych, 2) Kryszniewski — 592 pkt., 3) Cherchenlidze — 592 pkt.

A kobiety? Znowu sensacja! Lepiej od mężczyzn! 1) Kiryłłowa — 394 pkt.; 2) Duszeczkina — 592 pkt., 3) Korotkiewina — 591 pkt.

**Kupka, zwycięzca z broni dowolnej małokalibrowej. Zwróćcie uwagę na specjalny ubiór zawodnika i broń. Lewa ręka w rękawicy utrzymuje broń przy pomocy łuz. grzybka. Ciężar karabinku — do 9 kg. Przy oku — przeziernik.**

**Awiłow, zwycięzca z karabinu dowolnego na 300 m.**

Bardzo wysoki wynik uzyskał w konkurencji Pd 8 (pistolet małokalibrowy w strzelaniu do 5-ciu sylwetek na czasy) Nasonow, który trafił łącznie na 60 strzałów 60 figur i zdobył 587 pkt., a więc o 5 pkt. więcej od rekordu świata.

Wieloletni prymat w strzelectwie, utrzymywany przez Szwajcarię, został jej odebrany przez strzelców Kraju Rad. Troskliwa opieka władz sportowych ZSRR, rządu i partii nad sportem strzeleckim, posiadającym tak wielkie znaczenie dla obronności kraju, przyniosła wspaniałe rezultaty.

Niezwykła wprost odporność psychiczna i nerwowa zawodników radzieckich, ich żelazna kondycja i nie spotykana dotychczas technika strzelania wysunęły ich zdecydowanie na czoło strzelców świata. Jeśli do tego dodamy racjonalność w przeprowadzaniu treningów, właściwą pracę trenerów, świetne wyekwipowanie w pomocniczy sprzęt a przede wszystkim w niezrównaną broń — otrzymamy obraz całości zespołu radzieckiego. Siłę tego zespołu polegują jeszcze wysokie walory moralne samych zawodników.

Podziwialiśmy ich skromność, koleżeństwo, chęć przyjścia z pomocą nie tylko kolegom z zespołu, ale każdemu innemu zawodnikowi. Pomoc tę szczególnie odczuliśmy w czasie ostatnich naszych wspólnych zawodów.

Podziwialiśmy siłę woli i bojowość zawodników ZSRR. Jeden z najbardziej zasłużonych i cenionych zawodników radzieckich Andrejew powiedział: Lubimy w zawodach sportowych walczyć. Tylko w upartej walce możemy hartować naszych zawodników i uzyskiwać wyższe wyniki. Im walka jest cięższa — tym zwycięstwo jest cenniejsze.

**ANDRZEJ MATUSZAK**
**reprezentant Polski w strzelectwie**

# OSTATKI LEKKOATLETYCZNE

*(Telefonem od naszych korespondentów)*

Dwa zwycięstwa na 110 i 400 m ppł. odniósł Bugała na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Dreźnie.

## W Dreźnie

Na ogromnym transparencie umieszczonym przed główną bramą stadionu wielki napis: „Rudolf Harbig, jeden z najwspanialszych lekkoatletów świata — padł ofiarą imperialistycznej wojny"

Na tym właśnie stadionie w Dreźnie rozgrywa się rokrocznie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne o memoriał Rudolfa Harbiga, który urodził się w Dreźnie i w tym właśnie mieście ustanowił swój trzeci z kolei i już ostatni rekord Niemiec — na 1 000 m (2:21,5 w 1941 r.).

Zawody o memoriał Harbiga rozegrano po raz pierwszy 3 lata temu, w 1951 r. Organizowane właśnie w Dreźnie, mieście najbardziej zniszczonym w czasie ostatniej wojny ze wszystkich miast niemieckich — zawody stały się symbolem woli utrwalenia pokoju i zjednoczenia Niemiec.

Nic dziwnego, że zawody te mają tak uroczystą oprawę. Rozpoczynają się rano na ratuszu, gdzie burmistrz Drezna wita wszystkich uczestników i wręcza im albumy „Kamera oskarża". Albumy te ilustrują w całej grozie i potworności niszczycielskie skutki wojny, jakich doznało Drezno.

Przewodniczący Bawarskiego Związku Lekkoatletycznego z Monachium mocno i wyraźnie podkreślił, że dążeniem sportowców Niemiec zachodnich jest jak najszybsze zjednoczenie sportu niemieckiego, a więc i zjednoczenie całych Niemiec.

Kierownicy drużyn Holandii i Norwegii usilnie zapewniali gospodarzy, że sportowcy NRD mają w nich szczerych sojuszników, którzy będą walczyć o przyjęcie NRD do Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej (IAAF). „Skoro potraficie sprawnie organizować zawody i w tak serdecznej, przyjacielskiej atmosferze — wasz sport jest prawdziwie demokratyczny i pełnowartościowy".

Stadion, na którym odbywają się rokroczne zawody o memoriał Harbiga, jest nieduży stadionem wyłącznie lekkoatletycznym, odbudowanym wspólnym wysiłkiem wszystkich sportowców Drezna. Położony jest bardzo ładnie. Posiada bieżnię dość dobrą, gorzej przedstawiała się skocznia i rozbieg do rzutu oszczepem, który był do połowy żużlowy i do połowy trawiasty. Przeszkadzało to wyraźnie naszemu Walczakowi, który zresztą podobnie jak i Iwański, zasłużył na dużą pochwałę. Bohaterem naszej drużyny był jednak Bugała, który obok sprinterki NRD Kohler okazał się jedynym podwójnym zwycięzcą. Bugała był doskonale usposobiony i gdyby nie silny przeciwny wiatr — który przeszkadzał w biegu — na pewno uzyskałby dużo lepszy wynik, prawdopodobnie będący nowym rekordem Polski.

Naturalnie konkurencją, skupiającą największe zainteresowanie, był bieg na 800 m, poświęcony pamięci Harbiga. W ub. roku wygrał go Czechosłowak Jungwirth, który i w tym roku mocno ostrzył sobie na niego kolce. Nielsen okazał się jednak dużo lepszym taktykiem. Nie będąc w szczytowej formie, nie chciał rozgrywać biegu na czas, ale o miejsce. Jungwirth forsował wysokie tempo, a Nielsen wyraźnie je hamował, rezerwując siły na ostatnie metry. Wygrał Duńczyk w 1:50,2. Świetnie pobiegł młody Friedel Stracke z Niemiec zach., który już jest biegaczem dużej klasy, a na pewno będzie jeszcze lepszy. Być może, że wszystkich uczestników tegorocznych zawodów o memoriał R. Harbiga zobaczymy w roku przyszłym u nas w kraju, na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych, lub na Igrzyskach Młodzieżowych. Zostali oni wszyscy zaproszeni przez kierownictwo polskiej drużyny w Dreźnie. (A. M.)

## W Bielawie

Ożóg i tuż za nim Płonka prowadzą bieg na 10 km.

*Andrzejczyk był wybitnie niezadowolony. Do Bielawy nie miał ochoty jechać. Daleko droga, zimno — to niezbyt przyjemna perspektywa spędzenia niedzieli. A tu masz! Niebo bezchmurne, świeże górskie powietrze, pięknie położony stadion wypełniony po brzegi bielawskimi entuzjastami sportu — zupełnie tak jak w ubr. roku w Jenie. Wymarzone warunki do uzyskiwania wyników.*

*Zabrał się więc Andrzejczyk z zapałem do dysku, który co chwila szybował wysoko w powietrzu. Najlepszy rzut padł na odległości 47,96. Kiedy po zakończeniu konkurencji oglądaliśmy wszystkie rzuty, okazało się, że różnice między nimi są zaledwie centymetrowe — a więc jak mówią strzelcy — rozrzut minimalny.*

### BIEŻNIA-GUMA

*Żałować należy, że do Bielawy nie przyjechała cała kadra. Moglibyśmy wtedy być świadkami wielu dobrych wyników. Dużą rewelację stanowi miejscowa bieżnia, która jest niezwykle szybka. Nie chcielibyśmy początkowo uwierzyć w wynik Bocianówny na 100 m — 12 sek. (najlepszy czas połowejszy, ale wszystkie stopery były co do tego zgodne. Szybkość bieżni potwierdził zresztą Sfatowski, który na tym samym dystansie pobił rekord życiowy, czasem 10,7 (stopery: 10,6, 10,7, 10,7).*

*Bardzo dobry bieg rozegrali Ożóg i Płonka na 10 km. Czas Ożoga na półmetku 15:05 — wróży rekord Polski, lecz ostry wiatr wycieńczył jego siły. Czas zwycięzcy 30:30,6. Biegnący po raz pierwszy na tym dystansie Płonka, pobił rekord zrzeszenia Włókniarza czasem 31:15,4.*

### SIDŁO PRZEGRAŁ Z FABRYKOWSKIM

*Oczywiście nie w oszczepie. Mistrz Europy atakował poprzeczkę w skoku wzwyż, uzyskując wysokość 178 — 2 cm gorzej od rekordu życiowego. Tym razem wygrał Fabrykowski, przechodząc za pierwszym razem 194 cm.*

*Januszowi zyskał sobie największe uznanie wśród miejscowych malkontentów, którzy z przyktkiętymi do siatki nosami obserwowali jego 70-metrowe rzuty. Wynik 73,57 przyniósł mu zwycięstwo.*

### SEZON TRWA

*Żaden ze startujących w Bielawie zawodników nie powtórzył jeszcze w tym sezonie ostatniego słowa. Wszyscy czują się dobrze i wydaje się, że są oni zdolni do uzyskania jeszcze niejednego dobrego rezultatu. Trzeba tylko pod hasłem „sezon trwa" dać okazję zawodnikom do wspólnych startów, w ostrej konkurencji.*

### BIELAWSKI ENTUZJAZM

*Zawody otrzymały niezwykle uroczystą oprawę. Bieżnie i rzutnie przygotowywane były od kilku tygodni. Flagi i transparenty świadczyły o trosce aktywistów Włókniarza, "by zawody wypadły jak najokazalej.*

*Przyjazd kadry narodowej do rodzinnego miasta Płonki i Sfatowskiego — był uznaniem zasługi Włókniarza Bielawa w organizacji miejscowej lekkoatletyki. Przewodniczący rady koła ob. Pawlak długo ściskał Płonkę — gratulując mu pobicia rekordu zrzeszenia. Małe to miasto, lecz jakże wielki duch sportowy.*

**JUC**

**Start... i dokładnie po 12 sekundach Bocianówna przerwie taśmę na mecie.**

**Andrzejczyk walczył tym razem samotnie. Miejscowi miotacze zadowolili się jedynie obserwacją mistrza.**

Fot. T. Drankowski

# Sportowy tulipan

Gerard Philipe rozdaje autografy na ulicach Warszawy
Fot. K. Jarochowski

Na dziedzińcu starego klasztoru toczy się zażarta walka. Pachołkowie w barwach króla francuskiego atakują młodego, rosłego chłopaka, który opędza się od nich błyskawicznymi cięciami białej broni. Już jeden przeciwnik pada, już drugi wali się pod nogi samotnego szermierza, trzeciego i czwartego zostawił na swej drodze. Młodzieniec wpada na mały dziedziniec, mija krużganki, szuka kogoś. Dziewczynę, którą kocha, ratuje mu porwać nie byle kto — sam król!

Fanfan walczy sam jeden z przemocą i jak walczy! Jeszcze jeden zastępuje mu drogę. Uskok, wypad, błysk szabli. Ten pojedynek będzie szczególnie dramatyczny. Toczy się na grzbiecie wielkiego muru. Zwycięzcą jest oczywiście on, bohater ludowych podań francuskich, owiany legendą, piękny i wesoły Fanfan.

Oglądaliśmy niedawno film stanuły na ile przygód Fanfana, temu gościnny w Warszawie odtwórcę roli tytułowej — Gerarda Philipe. Oklaskiwaliśmy go na scenie stołecznej w „Cydzie" Corneille'a, podziwialiśmy jego wielki talent aktorski i korciło nas pytanie, jak Gerard radzi sobie w sportowych scenach, których wymaga od niego scenariusz i reżyser.

Jak? Koło mnie siedzi Philipe i uśmiecha się z pewnym zażenowaniem.

— Oczywiście, grając Fanfana, musiałem się sporo napracować. To nie było latwe. Sceny z walki nakręcaliśmy w autentycznym klasztorze, położonym w górach, a nie w żadnym atelier. Scena walki na murze była najtrudniejsza, gdyż pode mną znajdowała się przepaść o głębokości 12 metrów. A walkę, aby dobrze ją odtworzyć, trzeba było powtarzać kilka razy. Tó były bodaj największe wyczyny sportowe w moim życiu.

— Oczywiście musiał się pan odpowiednio przygotować?

— Tak. Ten film wymagał długiego treningu. Szermierki uczył mnie przez półtora miesiąca znany we Francji fechtmistrz Maurice Gardere, który wychował wielu wspaniałych szabliстów i szpadzistów. Ale początki sięgają jeszcze dalej.

Niegdyś należałem do drużyny filmowców specjalizujących się w najbardziej trudnych wyczynach, wymagających wielkiej sprawności fizycznej i zimnej krwi. Galopowaliśmy na koniach, wyskakiwaliśmy z pędzących samochodów, pływaliśmy w burzliwym morzu, czegóżmy nie czynili. Muszę jednak szczerze przyznać, że należałem do najgorszych członków tej ekipy. Wielu było ode mnie dużo zręczniejszych. Być może, że zbyt mało uprawiałem sportów w dzieciństwie — tak potrzebnych dla każdego aktora filmowego.

— Lecz teraz niewątpliwie nie zaniedbuje pan o zapadzie i Dorecie?

— Znów muszę być szczery — wolę tenis, a przede wszystkim pływanie.

— A zatem trenuje pan systematycznie?

— Niestety, nie mam czasu na regularne uczęszczanie na pływalnię czy też na kort. Z trudem muszę wyławiać wolne chwile na sporty.

— Czy w czasie nakręcania filmu „Fanfan Tulipan" nie wydarzył się panu żaden wypadek?

Philipe automatycznie spojrzał na lewą rękę.

— O tu w to miejsce, w nadgarstek, dostałem cięcie. Trochę bolało. Zaplastrowali i graliśmy dalej. Byłem również ranny w czoło, ale to głupstwo.

— A w najbliższej przyszłości nie będzie pan grał w żadnym filmie?

— René Claire szykuje film ostry na przygodach kawalerzystów w czasie wielkich manewrów, które odbyły się we Francji w 1935 r. Będzie zapewne wiele okazji, aby pojeździć na koniu.

— Czy jest pan zadowolony z przyjazdu do Polski?

— Tak, tak serdecznie (niezwykle zadowolony) — mówi z naciskiem i entuzjazmem — Żadne opowiadania o odbudowie Warszawy nie mogą oddać rzeczywistości. To wszystko trzeba zobaczyć własnymi oczami.

— A warszawska publiczność?

— Wspaniała! Przypomina mi entuzjazm paryskich studentów, dla których nasz teatr organizuje dwa razy ogródniowo poranki. Taka serdeczne i gorące atmosfera na widowni niezrównanie dopinguje do dobrej gry (f)

Scena z filmu „Fanfan Tulipan", w której Gerard Philipe gra tytułową rolę.

## Komentarz piłkarski

# Nareszcie sukces CWKS

Kowal (z lewej) i Brychczy próbują przebić się przez defensywę UDA.
Fot. „Sportowiec" — S. Rosikowski

Piłkarze CWKS twierdzą, że niedzielny sukces (3:2 z UDA) przeżili ich zdaniem, jest pełne faktem, iż nasi wojskowi odnieśli po raz pierwszy zwycięstwo nad czechosłowackimi sąsiadami. Pewna przewaga tego meczu zapowiadała nawet. Że zwycięstwo warszawiaków może być wysokie. Jednak później szybcy i dobrzy taktycznie gości wprowadzili w szereg defensywne CWKS sporo dezorganizacji i znów były chwile, kiedy poważnie obawialiśmy się o wynik. Z 2:0 zrobiło się 2:2 i trzecia bramka dla UDA wisiała w powietrzu.

Sukces nad UDA jest tym ważniejszy, że Czechosłowacy zaprezentowali się zupełnie nieźle. Szczególnie lewa strona ataku Kaura — Borovicka — Prsada oraz środkowy obrońca Novak sprawiali Polakom wiele kłopotu. Zwyciężyć jest zasługą oczywiście ataku CWKS, który popisywał się tym razem pięknymi bombami, ale autorem ich nie był bynajmniej Pohl, należący niespodziewanie do najsłabszych na boisku. Bryhczy i Piechaczek — oto motory napadu, a Kowal był doskonałym wykonawcą. Piechaczek wypadł na lewym skrzydle bardzo korzystnie i kto wie czy nie objawił się nam nareszcie odpowiedni skrzydłowy.

A przedewszystkim jest bezwarunkowo dla drużyny wojskowych, bowiem zdołała niedzielna znowu zepchnęła ich na koniec tabeli ligowej. 17 bm. CWKS gości wicegrzmotownika ligi — łódzkiego Widzewa i musi to spotkanie wygrać, aby rozpocząć wycofywanie się ze strefy zagrożonej spadkiem. Przodownik — Unia, po remisie w Bytomiu zapewnił sobie przez dłuższy okres czasu pierwszą lokatę.

W drugiej lidze trwa zacięty bój pomiędzy czwórką kandydatów do ekstraklasy. Polonia Stali na własnym boisku z bytomskimi Górnikami powaznie zwiększyła szanse bytomian na tytuł mistrza II ligi. A jednoczesnie porażka przez Stalą znów znak zapytania. A ponieważ gdańszczy Budowlani wygrali w Opolu więc sytuacja drużyny sosnowieckiej nie jest dobra. W najbliższą niedzielę Stal jedzie do Wałbrzycha ale trójka rywali lat ma przed sobą raczej łatwe mecze, a więc wygrywy. Czy Stali uda się przeciągnąć w tabeli choć jednego z nich. (j)

## NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Na mistrzostwach świata w podnoszeniu ciężarów rozegranych w Wiedniu, duży sukces odnieśli zawodnicy radzieccy, którzy zdobyli 35 punktów przed USA 15 punktów. Tytuł mistrzowski w wadze koguciej wywalczył Tarchanidiew (ZSRR) 316 kg, w wadze piórkowej Czimiszkian (ZSRR) 336 kg, w wadze lekkiej Iwanow (ZSRR) 387,5 kg. W wadze średniej mistrzem świata został Amerykanin Georgie 460 kg, a w wadze półciężkiej jego rodak Kono 435 kg. Tytuł mistrzowski w wadze lekkociężkiej uzyskał zawodnik radziecki Worobiew 488 kg, ustanawiając tym samym rekord świata. W wadze ciężkiej wygrywa 497,5 kg Amerykanin Szymanski pobił rekord świata, zdobywając tytuł mistrzowski. Zawodnicy polscy, mimo pobicia czterech rekordów Polski, nie odnieśli specjalnych sukcesów.

● Przez 88 minut stałowali Węgry bramką Szwajcarów w międzypaństwowym meczu piłkarskim. Te strzelili tylko 3 bramki było wynikiem zastosowania przez Szwajcarów taktyki obronnej. Węgrzy w porównaniu z poprzednimi spotkaniami wykazali poprawę formy. W tym samym dniu walczyły w Sztokholmie reprezentacje Szwecji i Danii. Wy-

● Na zawodach lekkoatletycznych w Dreźnie o memoriał R. Harbiga, uczczono m. in następujące wyniki: 800 m: 1) Nielsen (D) — 1:50,2, 2) Stracke (N. 2.) — 1:50,5, 3) Jungwirth (CSR) — 1:50,8, w dal: 1) Iwaniuk — 7,66, 2) Zbieniehl (NRD) — 6,86, tyczka: 1) Ważny — 4,20, 2) Penkert (NRD) — 4,20 (rek.), 3) Jenisziewski — 4 m., oszczep: 1) Walczak — 67,46, 2) Rieder (N. 2.) — 63,66, młot 1) Strandli (Norw.) — 60,13, 2) Malecek (CSR) 55,71, 3) Rut — 54,56; 110 m ppl 1) Bugala — 15,1, 2) Thorstenson (Szl.) — 15,4, 400 m ppl: 1) Bugala — 53,8, 2) Meier (N 2.) — 54,9; wzwyż: 1) Kover (CSR) — 2,02 (rek.).

Kobiety: 100 m Köhler (NRD) — 11,8, 2) Kaiser (NRD) — 11,8 (rek.), wzwyż 1) Lenpold (NRD) — 1,68 (rek.).

● W Kościczach rozegrano w tym roku tradycyjny międzynarodowy bieg maratoński, który zakończył się zwycięstwem Fina Puoniakkos — 2:27,31 przed Szwedem G. Jansonem 2:27,37. Do dobrej tradycji naszej lekkoatletyki należało, że w zawodach tych uczestniczyli również zawodnicy polscy. W ostatnich jednak latach zapomniano zupełnie, że i w Polsce uprawia się bieg maratoński.

# SREBRNE GODY PANA FELIKSA

**Nawet ulubiony piesek pana Feliksa nie ujada już na listonosza. Nic dziwnego, tym razem po raz czterdziesty ósmy Jubilat odbiera kolejną gratulacyjną depeszę.**

**Narzeczeni? O, nie. Państwo Sztamowie obchodzą dziś uroczystość srebrnych godów.**

**Dzieci pana Feliksa. Od lewej: Ryszard — student AWF, Renatka — uczennica, Zdzisław — oficer marynarki wojennej i Adam — tokarz.**

Któż w Polsce nie zna Sztama? Chyba ten tylko, kto przed rokiem, w pamiętnym maju, nie przeżywał wraz z całą Warszawą największego triumfu polskiego sportu, odniesionego wówczas przez naszych pięściarzy - wychowanków właśnie Feliksa Sztama. Czy byli tacy ludzie? Nie, nie było. Sztama więc zna cała Polska.

Nie wszyscy jednak w Polsce wiedzą, że przed tygodniem, w małym, przytulnym mieszkaniu przy ul. Jasnej w Bydgoszczy państwo Sztam obchodzili rodzinną uroczystość, 25-lecia wspólnego pożycia małżeńskiego.

Sztama - trenera znają wszyscy. Sztama-męża i ojca tylko bardzo niewielu. Jest świetnym trenerem i o tym wiemy. Jest też kochającym mężem i troskliwym, mądrym ojcem. Świadczy o tym choćby tylko atmosfera jego domu, wzajemny stosunek do siebie tych sześciorga najbliższych sobie ludzi — rodziców i czworga wesołych, miłych dzieci.

Dom przy ul. Jasnej zamieszkują na codzień tylko żona pana Feliksa — Irena, 20-letni syn Adam — tokarz bydgoskich Zakładów Wytwórczych Sprzętu Instalacyjnego oraz 14-letnia córeczka Renata — uczennica VIII klasy szkoły ogólnokształcącej.

Rzecz może i smutna, ojciec rodziny jest tylko gościem we własnym domu. Pani Irena prowadzi nawet maleńką statystykę i twierdzi, iż w roku kalendarzowym bywa i tak, że jej małżonek jest tylko miesiąc z nią razem. Pracuje przecież w Warszawie. W Warszawie? Skąd znowu! Pracuje w Krakowie, Poznaniu, Gdańsku, Szczecinie, Łodzi — tam wszędzie, gdzie utalentowane kadry naszej bokserskiej młodzieży wymagają jego fachowej i troskliwej opieki.

Zdarzało się, że pan Feliks wyjeżdżał z kraju. Ile razy? Tego nie pamięta dziś nawet sam Jubilat.

Zna prawie całą Europę. Nie był jeszcze tylko w Hiszpanii, Portugalii, Jugosławii i Grecji. Zna Północną Amerykę a nawet Kanadę. A że umie opowiadać o szerokim świecie, o wielkim i ciekawym świecie mówi się – poznała te kraje cała rodzina. O w tym domu jak o znajomych ulicach Bydgoszczy.

Pasję sportowca przejął po ojcu najstarszy syn, 24-letni Zdzisław, oficer marynarki wojennej. On także sprawił, że Sztam - ojciec stał się Sztamem teściem, a wkrótce już — jak z zażenowaniem opowiada urocza, młodziutka żona Zdzisława Krystyna — będzie Sztamem-dziadkiem.

Ostatnio wreszcie z synów pana Feliksa, którzy również na to święto zawitał do domu, jest 21-letni Ryszard, student ostatniego roku AWF.

Tak się dziwnie złożyło, że w tej sportowej i usportowionej rodzinie nie ma ani jednego boksera. Zdzisław gra co prawda, ale... na fortepianie. Ryszarda pasjonuje hokej, Adam to piłkarz i ping-pongista, zaś najmłodsza Renata — jak sama mówi — uprawia wszystkie sporty. — Do piłki nożnej włącznie — dodaje zgorszona mama.

— Czemu to tak, panie Feliksie?

— O, ja też błądziłem, zanim znalazłem się w ringu.

Czy wiecie, że przed laty Sztam był nie tylko trenerem bokserskim, ale również trenerem narciarskim, kierownikiem obozów żeglarskich a nawet instruktorem w bojerach? Który tu rodzaj sportu dziedziczyć po tak wszechstronnym ojcu?

Siedzimy w niewielkim pokoiku, którego ściany przypominają sportowe muzeum. Pełno tu medali, pucharów, plakietek, fotografii świadczących o bogatej historii sportowej kariery właściciela.

Mówimy przy stole o tym i owym, raz po raz wznosząc toast na zdrowie Jubilata. Pies tylko, mały szpic, ujada, gdy do drzwi zbliża się listonosz. Właśnie w tym momencie zjawia się już po raz czterdziesty ósmy. 48 depesz, a to dopiero szósta po południu. Płyną życzenia z całej Polski, od zrzeszeń, komitetów kultury fizycznej, od drużyn bokserskich, lekkoatletów, pływaków, motocyklistów, narciarzy, nawet od „niesportowych" ludzi. Wszystkie są szczere, wszystkie serdeczne jak szczery i serdeczny jest sam Jubilat.

Radośnie przeżywa ten dzień małżonka pana Feliksa, pani Irena. Choć może i nie wprost do niej kierowane — są te sportowe życzenia, dzięki niej przecież jest ich tu tak wiele. Ile taktu, ile wyrozumiałości, ileż wreszcie miłości trzeba, by pogodzić się z rolą małżonki, której mąż buja wciąż po świecie. Podobno jeszcze parę lat temu, gdy na Jasną zawitał małżonek, pani Irena pytała: Na jak długo przyjechałeś? Dziś pyta krócej: — Wyjeżdżasz dziś czy dopiero jutro?

Wierzymy, że trzypokojowe mieszkanko w Warszawie rozwiąże małżonkom Sztamom ich małżeńskie kłopoty. Nie zapominajmy bowiem, że znaczny udział w sukcesach polskich pięściarzy brała i bierze zacna małżonka pana Feliksa, pani Irena. Mieszkankiem tym uszczęśliwimy także najmłodszą latorośl Sztamów, maleńką Renatę.

Posłuchajcie na zakończenie choć jednej zwrotki jej okolicznościowego wierszyka:

**Tatusiu, dla Polski zdobywaj sławę —**
**Niech na krańcach świata znają Warszawę,**
**By wobec boksu, w którym jesteś trenerem,**
**Każda konkurencja okazała się zerem.**
**My, dzieci, tatusiu, jesteśmy dumne z Ciebie,**
**Chociaż tak mało mamy Cię dla siebie.**

Teraz, gdy oddaliśmy już prezent naszej redakcji, życzymy w imieniu naszych licznych Czytelników Drogim Jubilatom na razie dalszych 25-lat wspólnego pożycia, dalszych sportowych sukcesów i wiele, wiele radości z udanych dzieci...

**T. KARWIŃSKI**

**Sto lat! — życzy szczęśliwemu małżeństwu najbliższa rodzina.**

**Goście poszli już spać. Tatuś z córeczką, jak zawsze, gdy jest w domu, ucina przed snem partyjkę ulubionej „garibaldki".**
*Fot. „Sportowiec", S. Rostkowski*

# DYSKUSJA O PIŁKARSTWIE

Wiele [illegible] skierowano w listach naszych Czytelników pod adresem rubryki MJR. WŁADYSŁAW MARKOWSKI Z WARSZAWY tak się wypowiada:

„O tym, że poziom każdej konkurencji sportowej zależny jest przede wszystkim od trenera i odpowiednich władz, wiemy nie od dziś. Skąd więc jego taki tolerancyjny stosunek do tych wszystkich, którzy dopuścili do takiego stanu rzeczy. Zmarnowali i marnują nadal całe nasze zaufanie i masę pieniędzy, jakie przeznacza się na piłkarstwo. Kto pozwolił, by niektórzy nasi trenerzy mydlili nam przez wiele lat oczy różnymi teoriykami, by urządzali sobie w piłkarstwie wygodne leguwisko, a wyjazdy za granicę traktowali jak wycieczki turystyczne. Czas wreszcie skończyć z tym!...

A może piłkarstwo to coś wyjątkowego, wupełnie odmienionego od np. szermierki, lekkoatletyki czy boksu i nie można w ciągu 10 lat wychować dobrego piłkarza czy drużyny. Wydaje mi się, że porcje gwizdów, jakie nasi piłkarze coraz częściej otrzymują na boiskach, należy adresować również i do naszych władz piłkarskich oraz trenerów. Może ich w końcu obudzimy z błogiego snu.

Tak więc, jeżeli pytacie — co robić — odpowiadam: Wziąć się solidnie do pracy. Otoczyć opieką młodzież... Żądać wyników przy od trenerów a nie tolerować żadnego brakerództwa. Skończyć z wędrówkami trenerów i piłkarzy od szczęścia do szczęścia w poszukiwaniu lepszych „warunków pracy". Spowodować, aby organizacje partyjne młodzieżowe i związkowe rzetelnymi opieką nad trenerami i zawodnikami. Niech sprawa piłkarstwa zajdą coraz częściej na porządku obrad tych organizacji".

Tak, sprawa kadr trenerskich instruktorskich to również palące zagadnienie w naszym piłkarstwie. Ale musimy sobie przede wszystkim zdać sprawę, że trenerów nie mamy tak wielu. Rozumie to OB. MARIAN SZCZEPANIAK Z ODYNI, który pisze:

„Według mego zdania nie podniesiemy prędzej poziomu piłki nożnej jeśli nie zwiększymy liczby trenerów".

*W sekcji piłki nożnej OKKF skreślono etat trenera.*

*— A jak u was z oszczędnościa? Czy macie rzeczywiście zajęcie dla wszystkich jedenastu graczy?*

*(Ryś Karola Perstera w n-rze 36 „Szpilek")*

# Czekamy na głos Rady Trenerów

*Młodzi piłkarze powinni mieć jak najlepszych trenerów. Doskonały niegdyś prawy łącznik reprezentacji Polski Mieczysław Gracz uczy teraz swych najmłodszych kolegów z krakowskiej Gwardii.*

*Fot. J. Borek*

OB. CZESŁAW MROZIŃSKI Z PRZEDBORZA donosi nam o kłopotach miejscowego Startu:

„Od początku sezonu nie było trenera, dopiero gdy miały się odbyć towody z Puchar Polski w niedzielę, to trener z Kielc przyjechał dwa razy: we wtorek i czwartek".

OB. STANISŁAW HRYNIEWICZ ZE STARTU Z ORNETY (woj. olsztyńskie) pisze:

„Niepokojący na problem nieracjonalnego rozłożenia na sprawę masowości problem kadr trenerskich i instruktorskich. Bowiem niedość jest ciasnej siły, by zawiesi tysiące — mamy dziesięć tysięcy trenerów piłkarskich, trzeba jeszcze te 10.000 drużyn naszej grać... Dziś ilość trenerów jest zupełnie niewystarczająca a porzylemie trenera dla przeciętnego koła sportowego równa się wygraniu większego losu loteryjnego...

Oczywiście mamy zbyt mało trenerów i instruktorów, ale czy tych, których się posiada, wykorzystujemy należycie i racjonalnie? Nie wydaje się to zbyt pewne i należy sądzić, że na tym odcinku rozsądna polityka kadrowa i właściwe rozplanowanie (bez traktowania mniejszych ośrodków po macoszemu) mogłoby przynajmniej w pewnej mierze złagodzić obecny stan zaniedbania".

OB. JANUSZ TYLEK Z ZAKOPANEGO zwraca również uwagę na zbyt szczupłą kadrę trenerską, podkreślając konieczność szkolenia trenerów poprzez zorganizowanie ośrodka trenerskiego

OB. TADEUSZ WIELGOŁAWSKI Z BYTOMIA pisze:

„Sprawa dobrych trenerów posiada wielki ciężar gatunkowy. Jest ona jednak niedoceniana i zalubiana bytle jak przez kierownictwo naszego sportu. Należy wysłać najlepszych trenerów na dwumiesięczny pobyt na Węgry, a na pewno poprawiłby się poziom naszego piłkarstwa".

„Ale odd nas nazwano OB. P. Z. Z KIELC — GKKP nie zdobył się nawet na to, aby wysłać na mistrzostwa świata do Szwajcarii choćby kilku trenerów (z Czechosłowacja powwolita sobie, aby jej wszyscy zawodnicy pozostali w Szwajcarii aż do zakończenia mistrzostw)".

Z drugiej strony poruszają nasi Czytelnicy konieczność zaangażowania kilku dobrych trenerów zagranicznych dla naszego piłkarstwa.

OB ZYGMUNT ROSKOSZ, kapitan drużyny Start w Stalinogrodzie, pisze:

„Treserzy węgierscy, którzy gościli w Polsce, byli tu zbyt krótko, aby wpłynąć decydująco na podniesienie poziomu naszego piłkarstwa. Proponowałbym trzeźią nie tyle szkolenie naszej kadry doświadczonych drużyn, w których jest największy stuleństwowej młodzieży, kilku trenerów zagranicznych na okres 2—3 lat".

Za zaangażowaniem dobrego trenera węgierskiego na dłuższy okres wypowiada się także OB. W R. Z SZAMOTUŁ.

Wiele ze spraw poruszonych przez naszych Czytelników to oczywiście nie są sprawy nowe. Mówiło się o nich od dawna i na łamach prasy sportowej i na naradach aktywu piłkarskiego i wreszcie na posiedzeniach instytucji najbardziej do tego powołanej a mianowicie Rady Trenerów.

Sięgnijmy do dokumentów. Oto fragmenty projektu planu rozwoju piłki nożnej na lata 1953—55

13. Radzy wyszkolić następujące ilości kadry fachowej:

a) w r. 1953:
— 40 trenerów II kl. na kursie centr. GKKF;
— 438 instruktorów, 40 na kursie CRZZ, — 300 na kursach dochodzących w województwach, zorganizowanych pod kierownictwem SPR WKKF Gdańsk, Kielce, Kraków, Łódź Rzeszów, Poznań, Szczecin, Stalinogród Wrocław, Warszawa, Bydgoszcz,

b) w r. 1954
— 25 trenerów i klasy (na szkoleniu specjalnym), 40 trenerów II klasy (na kursie centr. GKKF), 400 trenerów na kursach dochodzących zorganizowanych w terenie wg potrzeb ustalonych przez WKKF.

c) w r. 1955
— 30 trenerów i klasy, 40 trenerów II klasy, 400 instruktorów.

d) do końca 1955 r. przeszkolić 6.000 pomocników instruktorów, tak by w każdej drużynie był jeden pomocnik instruktora. Kursy organizować we wszystkich ośrodkach piłkarskich.

14. W latach 1954—1955 doszkolić za granicą 10 trenerów krajowych — jako centralny zespół kierujący pracą trenerów.

15. Zorganizować w oparciu o Wydział Piłki Nożnej zaborczy zaczyny, doszkoleniowy kurs trenerów, wg. programu ustalonego przez Radę Trenerów. Kurs kończyć egzaminami. W czasie trwania kursu organizować 3 seminaria. Czas trwania kursu — rok. Pierwszy kurs w r. 1954. W czasie kursu każdy trener musi wykonać jedną pracę seminaryjną. Kursy zaczęte wprowadzić w roku 1954 w województwach.

16. Zapewnić trenerom i klasy dodatkowe przyjęcie na zaoczne studium AWF.

17. Organizować wyjazdy trenerów za granicę dla obserwacji ciekawych spotkań międzynarodowych.

18. W r. 1953 otworzyć w AWF oraz WSWF Kraków katedry piłki nożnej.

Przypominamy sobie również tegoroczne posiedzenie Rady Trenerów, na którym zreferowany został między rycie i nogi program doszkalania trenerów i instruktorów, opracowany przez węgierskiego trenera Hajdu

Niestety, wszystkie te rozsądne projekty pozostały tylko na papierze. Sądzimy, że o powodach tego i planach na przyszłość poinformuje Czytelników „Sportowca" Rada Trenerów. Czekamy!

**Ob. A. Stanek, inowrocław.** Radzę nie przejmować się zbytnio niskim wzrostem. Powiem szczerze, że może powstaniem urazu psychicznego. Macie dopiero 16 lat, a rośnie się do 21 roku życia. Przecz pamiętać, że niżbiłkowski nie jest wielkoludem, ale jakże często pokazuje plecy większym od siebie.

Medycyna nie potrafi jeszcze dokładnie wpływać na wzrost. Znane są zwykle jednak wpływ wilkości ruchu. Mi, jako czynnika oddziaływującego na wzrost. Wiłamitę tę znajdujemy w pestkach, wątrobie, grzybach i drożdżach. Nie zawadzi zatem jeść te rzeczy. Należy spać 8—9 godzin na dobę, odżywiać się regularnie, dbać o jedzenie owoców i warzyw. W ćwiczeniach fizycznych unikajcie ćwiczeń obciążających mocno kręgo-

# ROZWIĄZANIE KONKURSU »RZUĆ RAZEM Z DUMBADZE«

radzimy, wyjaśniamy, dyskutujemy

Nasz konkurs pt. „Rzuć razem z Dumbadze", zorganizowany pod hasłem „Poznajemy technikę mistrzów", wzbudził duże zainteresowanie wśród Czytelników „Sportowca". Większość nadesłanych odpowiedzi była trafna, ale znalazło się również sporo rozwiązań błędnych. Błędy sprowadzały się zresztą najczęściej do przestawienia jednej, dwu klatek kinogramu.

Dziś, wraz z wynikami losowania nagród, reprodukujemy prawidłowe rozwiązanie konkursu, zaopatrując je w kilka uwag na temat techniki rzutu dyskiem i stylu Niny Dumbadze.

Przed rozpoczęciem rzutu miotacz, trzymając dysk w prawej swobodnie opuszczonej ręce, ustawia się w kole (średnicy 250 cm), zwróconym lewym barkiem lub plecami do kierunku rzutu. Dumbadze staje plecami do tego kierunku, co daje jej możliwość osiągnięcia większej szybkości obrotu (półtora obrotu), a więc zwiększenia działania siły odśrodkowej. Zawodniczka ustawia się przy lewej krawędzi koła, przy czym cała prawa stopa opiera się o ziemię, a lewa tylko palcami.

Po kilku luźnych spokojnych przygotowawczych wymachach, podczas których tułów jest wyprostowany, Dumbadze rozpoczyna obrót w chwili, gdy dysk znajduje się jak najdalej w tyle, a obydwie nogi są silnie ugięte. Lewa ręka, ugięta swobodnie przeniesiona w prawo, by w ten sposób zwiększyć skręt tułowia w prawo (fot. O). W czasie obrotu — który zaczyna się odepchnięciem prawej nogi — nogi i biodra wykonują przyśpieszony ruch, a ręka z dyskiem „wlecze" się za tułowiem.

W chwili, gdy lewa noga odrywa się od ziemi (fot. J), następuje druga faza obrotu, zapoczątkowana przeskokiem na nogę prawą, która ustawia się w środku koła (fot. M, H, E). Teraz szybkość zwiększa się jeszcze bardziej, przy czym ruch pasa biodrowego i nóg odbywa się szybciej niż ruch barków i ręki z dyskiem. Zawodniczka zrywem prawej nogi przenosi ciężar ciała w lewo (fot. P, G, R). Przy wyraźnie następującym całkowitym wyprostowaniu nóg i tułowia, a silny ruch całego ciała jest zakończony maksymalnie szybkim pociągnięciem prawego barku i ramienia (fot. I, N, K).

Reasumując — najważniejszym decydującym elementem rzutu dyskiem jest „wleczenie" się ręki z dyskiem za szybkim ruchem pasa biodrowego i nóg. Od opanowania tego elementu zależy w dużej mierze powodzenie w tej konkurencji lekkoatletycznej.

### WYNIKI LOSOWANIA NAGRÓD

**4 pierwsze nagrody — dyski ażurowane:**

**Helmut Żok (Brzeziska pow. Gliwice),**

**Adam Zajdel (Płock — Radziwie),**

**Wincjusz Boreś (Stalinogród),**

**Feliks Naczulski (Warszawa).**

### 16 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH WYLOSOWAŁY:

**Tomasz Iwicla (Starachowice Wachodnie), Ryszard Borowski (Sopot), Bogusław Tymosiuk (Kamień Pomorski), Ładysław Trepka (Warszawa), Roman Ciechelski (Gdynia), Marian Fanc (Gliwice), Jerzy Warchelik (Rapica Dolna 3, pow. Gliwice), Lech Czarnecki (Ostrowiec Świętok), Eugeniusz Kapitan (Białystok — Starosielce), Wincenty Szmulewski (Poznań).**

## LEKARZ SPORTOWY ODPOWIADA

ślizg, np. dźwiganie ciężarów i zapasów. Nie powinno się ograniczać do jednej dziedziny sportu. Uprawiajcie siatkówkę, koszykówkę, pływanie.

**Ob. Z. Brandas, Szczecin.** Aby bardziej rozwinąć klatkę piersiową i kończyny górne radzimy w Waszym wieku (17 lat) uprawiać gimnastykę przyrządową. Należy pamiętać o stopniowym treningu, organizm musi przyzwyczaić się do nowych ćwiczeń.

**Ob. W. Twarogal, Gliwice.** Aby obrać dobrą metodę leczenia żylaków, należy przede wszystkim ustalić przyczyny ich powstawania. Może być to płaska stopa, choroby zmiczyć krwionośnych itp. Środków leczniczych jest wiele, między innymi są strzyki oraz kilka sposobów operacji. Radzimy udać się do chirurga np. do dra Zaluckiego w Gliwicach, który jest miłośnikiem sportu i nie odmówi swojej rady.

*

Na marginesie powyższych odpowiedzi chciałbym się przyznać, iż po siedmiu wiele wątpliwości, czy można doradzić skuteczny sposób leczenia nie wdając pacjenta. Wartość ich będzie zawsze problematyczna. Mimo to będziemy się starali pomagać naszym Czytelnikom i tą drogą. Chcielibyśmy tu jednak przypomnieć, że lekarze już dość dużą sieć poradni sportowo-lekarskich. Pracują one we wszystkich miastach wojewódzkich i w wielu powiatowych. Również w licznych ośrodkach zdrowia są gabinety przystosowane dla badań sportowców.

Dziś już wszyscy lekarze, nie tylko sportowi, coraz więcej uwagi zwracają na profilaktykę, a tym samym na zapobieganie chorobom. Jednym z głównych profilaktyki jest Przekonywanie, że do lekarza idzie się wtedy tylko, gdy się jest chorym, powinno należeć do przeszłości. Niestety, takie nastawienie się do medycyny, często jeszcze spotykające w naszym społeczeństwie, bardzo utrudnia pracę lekarzom sportowym. Niechęć do badań kontrolnych, jakie wykazują nie zawsze coraz mniej sportowcy, jest przyczyną wielu późniejszych rozczarowań.

Jedno z naszych haseł brzmi: lekarz sportowy — przyjacielem sportowca. Trzeba chcieć i umieć z tego korzystać.

**Dr Z. ZAJĄCZKOWSKI**

# Wiele zmieniło się nad Jang-Tse

Koszykówka jest narodowym sportem Chin Ludowych. Boiska do gry znajdują się nawet na podwórzach domów. Na zdjęciu moment z meczu między drużyną okręgu Dżun-nan a zespołem wojskowym.

1 października minęła V-rocznica proklamowania Chińskiej Republiki Ludowej. 600-milionowy naród wyzwolił się z ucisku imperialistycznego, odzyskał wolność i wkroczył na drogę budowy socjalizmu. Od tej chwili kultura fizyczna zaczęła ogarniać w Chinach szerokie rzesze obywateli miast i wsi, a sport z każdym dniem staje się coraz bardziej masowy.

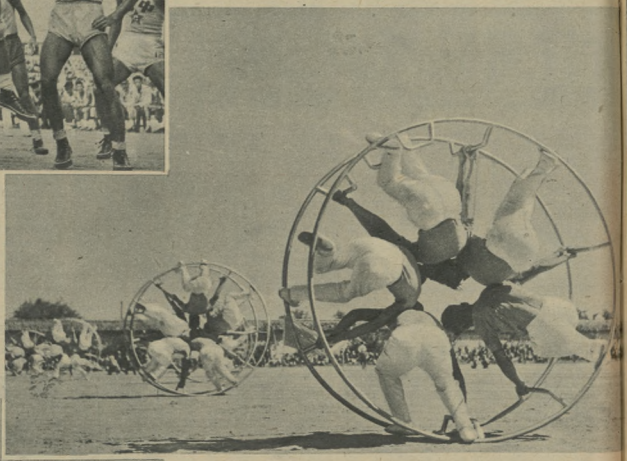

Ćwiczenia na kołach są bardzo popularne w Chinach.

Ulubiona gra marynarzy chińskich: walka na kołyszącej się równoważni.

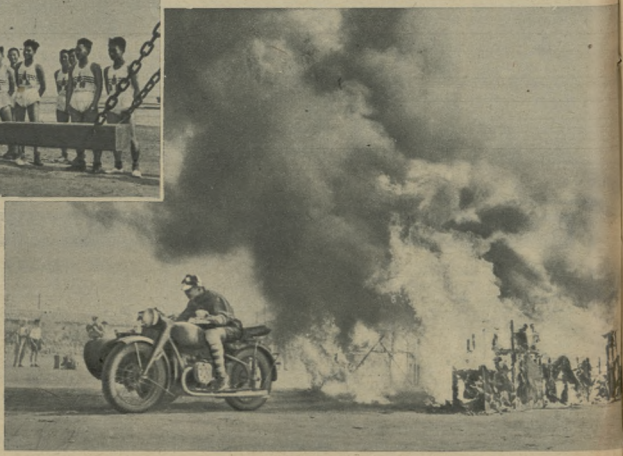

Próba sprawności motocyklistów: przejazd przez ogień.

Zbiorowy pokaz gimnastyczny w wykonaniu sportowców wojskowych

# Ani słowa przesady

*Kto jest na całej linii?* Lekkoatleci hiszpańscy przegrali w San Sebastian, na głowę mecz z Francją (57,138), mimo że najlepsi zawodnicy francuscy w tym czasie startowali w Bukareszcie. Francuzi wywalczyli wszystkie pierwsze miejsca i większość drugich.

Dowiedzieliśmy się więc, że w Europie jest jeszcze jedno państwo, najwyraźniej zacofane w rozwoju lekkoatletyki. Podwuchacie, co na ten temat pisze mądry dziennikarz francuski Gaston Mayer. Zastanawia się, jak mogło dojść do takiego zaniedbania „królowej sportów" na półwyspie Iberyjskim i wyprowadza ciekawy wniosek.

„Między innymi — pisze — obyczajowość hiszpańska również utrudnie wpływa na postępy lekkoatletów, gorniejszą za Pireneją wiele osób czuje się zgorszonymi, oglądając na bieżni zawodników w krótkich majteczkach i wydekoltowanych koszulkach. W Hiszpanii jest bardzo źle widziane, gdy młode kobiety przygotowują się zawodom lekkoatletycznym."

Od siebie dodamy, że te same młode panienki entuzjazmują się walkami bokserskimi, i nikt się tym w Hiszpanii nie gorszy.

*

Na wiadomi zawrzało, rozległy się głośne krzyki protestów i niezadowolenia. Co się stało, dlaczego ludzie ci tak głośno wrzeszczą i zapominają się zwrotu pieniędzy?

Walka bokserska zorganizowana w 1818 roku w Bostonie pomiędzy ekamistrzem świata Jack Sharkeyem a Eddie Winstonem i zapowiedziana na 11 rund, nabrała wiele rozgłosu.

Sharkey (niższy) w walce z Jim Jeffriesem

Chętano jak najdłużej oglądać Sharkeye, który po dłuższej przerwie zjawił się znów na ringu. Bilety wejścia były bardzo drogie.

A tymczasem. Już w pierwszej rundzie sędzia ringowy sprzyjający Winstonowi, który dopuścił się kilku złośliwych fauli.

Na widowni coraz większa awantura. Co tu robić? Organizatorzy zlekli się. Wokół ringu odbywają się gorączkowe narady. Trzeba jakoś zaradzić, bo publiczność straciła chęć się do meczu bokserskich i gotowa nie przybyć na następną imprezę.

Pogadano, poszeptano i wbrew wszelkim zasadom sportowym decyzja sędziego została unieważniona. Walkę uznano Sharkey wygrał czas 1 w minucie sekundy po gongu Winston padł nieprzytomny na matę.

*

Do Wiednia zjechali się najsilniejsi ludzie, specjaliści od podnoszenia ciężarów, aby walczyć o tytuły mistrza świata. Z tej okazji przypomnijmy się nam zabawna historyjka o pewnym Francuzie, który w 1820 roku ustanowił rekord świata w wadze średniej, uzyskując w trójboju 315 kg.

Henri Ferrari był synem fryzjera i zamieszkiwał w małutkim miasteczku Frentingen. Chłopak pomagał

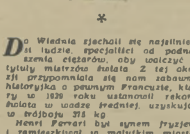

Ferrari w chwilach wolnych od pracy w zakładzie fryzjerskim

ojcu od wczesnej młodości. Od rana do wieczora mył tylko do czynienia z czyprynami i brodami klimów. Brakło mu czasu na wyprawy na boisko, gdzie uganiali się za piłką jego koledzy. A Henri rwał się do sportów. Natura obdarzyła go wielką siłą fizyczną.

Któregoś dnia jeden z klientów pozostawił przez zapomnienie kilka dużych odważników. Tego wieczora było mało roboty i chłopak zaczął podnosić do góry ciężary. Przy wały one jak piórka, gdyż były zbyt lekkie dla Henryka.

Po tej próbie zaczęli wraz z ojcem konstruować coraz cięższe sztangi. Gdy tylko się trzyfemi nie było klientów, młody Ferrari chwytał ją i rwał do góry. W ten sposób Henryk wykorzystywał każdą chwilę w przerwie pomiędzy golemem czy strzyżeniem klientów. I tak w prowincjonalnym miasteczku wyrósł rekordzista świata który objął we Francji tron po słynnym Rigoulot.

*

Kulisy meczu piłkarskiego Niemcy Zachodnie Belgia (8:3) nie przestają schodzić z tamów prasy zachodniej. tym bardziej, że już 18 października Niemcy staną w Hannowerze naprzeciw jedenastki Francji.

Wiele plotek krąży wokół gwiazdorskiej ziżki formy reprezentacji

Coppens — brodek złaku belgijskiego — „objeżdża" bramkarza niemieckiego Herciwerratha i strzela piękną bramkę w meczu bruksalskim.

piłkarzy niemieckich. Jedno z nich uparcie twierdzi, że mistrzostwa świata wszystkim graczom zyczęskiej drużyny przewróciły kompletnie w głowach. Żaden z nich nie chciał ostatnio odzienie trenować. Najsiększą przmadonną stał się lewoskrzydłowy Schaeffer.

Stawny Fritz Walter cały szedł czas poświęca na opracowanie książki ze wspomnieniami. Jak Niemcy najzielili w Bernie (pod tytułem „3:2"). Podobno Fritz otrzymał również jakieś poważne propozycje ze strony przedsiębiorstwa filmowego Pastpol i Hahn, który niegdyś był skromnym chłopcami, teraz zadzierają nosy do góry i trudno z nimi rozmawiać.

I co ważniejsze, jakoby piłkarze niemieccy spodziewali się dużo wyższych premii za wygranie mistrzostwa świata. Sumy, które otrzymali, bardzo ich rozczarowały i tu zdaje się ikuci głośne protesty kiedy w Brukseli

*

Przed kilku miesiącami, po meczu bokserskim Polska — Węgry Pelka Szlam powiedział:

— Węgrzyniak mądruje się

Jack Dempsey i znakomity Carpentier.

bardzo słabej formie, bo nie ma mu dla niego odpowiednich sparring-partnerów. Przed mistrzostwami Europy było lepiej, gdyż mógł ćwiczyć z bokserami o różnych stylach jak leworęcznym Gościakiem, wielkim Pietrowem, Kumorkiem, czy też silnie bijącym Bielom.

Właściwie dobranie sparring-partnerów to ważna sprawa dla bokserów. Lecz choć jest to zagadnienie bardzo stare, które bodaj ujrzeniu się równocześnie z początkami boksu, niektórzy menedżerowie zawodowi próbują na partnerach do walk ćwiczebnych czynić znaczne oszczędności.

Francuzi, podobnie jak Szkoci, nie lubią tzydawać zbyteczych groszy. Zapewne słyszeliście z opowiadań, że w lipcu 1921 roku w Nowym Jorku odbyła się wielka walka bokserska pomiędzy Francuzem Georges Carpentier — mistrzem świata wagi półciężkiej a Amerykaninem Jack Dempseyem — mistrzem świata w kategorii ciężkiej. W czwartej rundzie Jack znokautował Francuza (ważył o 8 kilo więcej), choć sam w drugiej otrzymał straszliwy cios w brodę, który omal nie wysłał go do krainy marzeń.

Ciekawe są kulisy tego spotkania. Otóż menedżer Francuza Descampsa poczynił znaczne oszczędności na partnerach treningowych. Jeździł bokserów od Carpentiera. Byli to Francuzi, którym zależało na dobrych stosunkach z Descampsem, a więc na nie pracę nie żądali wysokich honorariów. Georges po prostu bawił się z nimi i zmiatał z ringu.

A tymczasem w obozie Dempseya, położonym nad brzegiem Atlantyku w Atlantic City pracowali przeciwnie. Ściągali, którzy otrzymali polecenie, aby walił w Jacka jak w worek treningowy i nie oszczędzał go ani przez chwilę.

Dempsey stanął więc na ringu ostrzelany ze wszystkich stron, wytrenowany w inkasowaniu najcięższych ciosów. Walkę wygrał Dempsey przekonał się, że drobne przyjemności bywają czasami bardzo kosztowne.

(Cryl.)

STEFAN RZESZOT (4)

# Nasze SZWAJCARIĘ i WŁOCHY

Srebrny... Marek przetrwał żal i pogodził się z tym, że pierwsze w historii naszego pływactwa wicemistrzostwo Europy — to jednak bardzo dużo.

## Notatki z podróży

ENTE PROVINCIALE PER IL TURISMO

Papieros jakoś dziwnie nie smakuje na tej wysokości. Wprawdzie skąpane w słońcu sierpniowym onieśmielone szczyty alpejskie wydają się „przepływać" tuż pod samolotem; ale kolejny komunikat załogi przypomina, że to jednak prawie 5.000 m nad poziomem morza. Kartka z wypisaną wysokością wywołuje u wielu okrzyki podziwu.

Zainteresowanie lecących w tym dniu na trasie Zurich-Mediolan kieruje się po chwili ku różowym formularzom, jakie trzeba wypełnić dla włoskiej kontroli granicznej. Sprzyja to nawiązaniu rozmów i znajomości. Moja sąsiadka, pani w wieku raczej starszym, przeciętnym „oooo" kwituje wypisanie w rubryce „narodowość" na mej karcie słowo: „Polonia". Po chwili okazuje się, że pochodzi ona z Chicago i udaje się do Rzymu w sprawach handlowych. Już po kilku jej pytaniach mam możność przekonać się, jak mocno oddziaływuje na wielu ludzi w krajach zachodnich rzekcyjna prasa, wypisująca przeróżne bzdury i brednie o naszym kraju. Spotykam się z tym zresztą nie po raz pierwszy. Przed dwoma laty na przykład, podczas Olimpiady zimowej w Oslo, pewna pani, pracująca w radio norweskim i szczycąca się posiadaniem dwu doktoratów oraz biegłym władaniem kilkoma językami tak rozpoczęła rozmowę od pytań typu „czy po Warszawie chodzą białe niedźwiedzie"... Trzeba z dużą cierpliwością i spokojem wyjaśniać takim ludziom sprawy, które dla nas są proste i jasne. Że ludzie w naszym kraju zwyczajnie żyją, pracują, kochają się, mają swe radości i smutki; że budujemy nowe domy i ulice, fabryki i warsztaty pracy; że teatry i przepełnione audytoria idą w nich mieszkańcami; że jest nam coraz lepiej i nie chcemy wojny, bo jej grozę żywo pamiętamy a spowodowane nią zniszczenia usuwamy do dziś, przy wielkim nakładzie sił i środków.

Sprawy te są jednak znane i bliskie wielu ludziom w krajach zachodnich. Człowiek pracy we Włoszech z podziwem i uznaniem obserwuje nasz rozwój, czyta w „Unità" prawdę o naszym kraju, znajduje bardzo szybko wspólny język z nami. Czuliem się jak u siebie w domu, gdzieżce pewnego wieczoru w Turynie u rodziny włoskiego murarza. Tam nie pytano o te przysłowiowe białe niedźwiedzie...

Lotnisko mediolańskie położone jest w odległości kilku dziesiątków kilometrów od centrum miasta. Pierwsze wrażenie po opuszczeniu samolotu to: wzrokowo — podobieństwo do naszego Okęcia, a słuchowo — podobieństwo do trybuny na meczu międzypaństwowym, gdy nasi piłkarze zaprzepaszczą (jakże często) okazję do strzelenia bramki. Po prostu wielki gwar.

Mediolan to piękne miasto. Chyba największe wrażenie czyni monumentalny, wiekowy zamek, jeżący warowne baszty w perspektywie rozległego Piazza di Castello. Ale uwaga! Nie można tutaj zagapić się w ruchliwym miejscu, bo włoscy szoferzy jeżdżą z wielką szybkością. Władają wprawdzie po mistrzowsku kierownicą, lecz nie obywa się bez wypadków. Zagapić wielkim autobusem z Mediolanu do Turynu i mając bardzo wyliczony czas, abyś zdążyć na pierwsze konkurencje Mistrzostw Pływackich Europy — byłem świadkiem katastrofy samochodowej, która mocno opóźniła przyjazd. Gdzieś na 40 kilometrze autobus zatrzymał się, dołączając do długiego sznura aut. Latem błyskawicy rozeszła się wieść o przyczynie przymusowego postoju. Podawaną od czoła kolumny wiadomość o zatarasowaniu drogi przez rozbitą ciężarówkę uzupełnił jakże wymowny przejazd czarnego karawanu. Kiedy w jakiś czas potem ruszyliśmy w dalszą drogę, ujrzeliśmy rozdartą na pół wielką maszynę ze zmiażdżonym miejscem kierowcy. Jadący szybko wóz wpadł na żelbetowy filar mostku. Nieostrożność, a może ryzykanctwo, przypłacił szofer życiem.

Turyn przyjmował pływaków Europy serdecznie i po włosku hałaśliwie. Każde zwycięstwo witano owacyjnie, każdy nieźle oklaskiwano mocno, a muzykalna publiczność już w drugim dniu podchwytywała melodię węgierskiego hymnu. Zresztą grano go podczas mistrzostw wielokrotnie, bo pływacy Węgier zdobyli większość tytułów. Czy Europa wygrała z Węgrami? — zadawali sobie pytanie fachowcy i dziennikarze. Węgierskie mistrzostwo w pływaniu i zadzieckie w skokach z wieży i trampoliny — to dominujące tematy rozważań wokół basenu Piscine "dello Stadio Civico di Torino.

I one jednak schodziły na plan dalszy, gdy włoska drużyna piłki wodnej walczyła z kolejnym przeciwnikiem w mistrzowskim turnieju. Czytelnicy nasi zapewne pamiętają ogłe meczu Włochy — Jugosławia. Podobnie gorąca atmosfera, olbrzymi doping, szalona radość po strzeleniu przez Włochów każdej bramki i spontaniczny jęk rozpaczy po celnym strzale przeciwnika — to akcesoria, towarzyszące każdemu meczowi z udziałem drużyny gospodarzy. Przerwy w zawodach wypełniało pokrzykiwanie sprzedawców owoców, chłodzących napojów i lodów. Największy dochód zebrał chyba starszawy sprzedawca lodów, zachwalający swój towar w sposób, przypominający opisanego przez Mariana Brandysa w „Spodkach niech włoskich" sprzedawcę grzebieni. Jego argumentacja, poparta zresztą wielkim upałem, sprzedawała, iż ruchliwy lodziarz po kilka razy dziennie zawijał do „bazy", aby uzupełnić zapas towaru w swej skrzynce.

Naszym reprezentantom smakował jednak najbardziej „jogurt". Ten kwaskowaty, mleczny, gęstawy napój wydawano uczestnikom mistrzostw w specjalnym kiosku. Tutaj spotykali się wszyscy. Zaśladając ucia trawie wokół kiosku, nawiązywano pierwsze znajomości, które po kilku dniach przekształcały się w zażyłość. Tutaj wszyscy bardziej i mniej popularni, spełniali „obowiązek" uczestnika międzynarodowej imprezy sportowej — podpisywanie karlsk, albumów i pamiętników. *(Dok. nast.)*

Jadzia Wicherowicz (z lewej) i Klemintyna Zajadi już swoją porcję. Przyglądają się temu, jak smakuje kwaskowaty „jogurt" Irce Miłaszewicz.

Miejsce bojów o tytuły pływackich mistrzów Europy — pływalnia w Turynie.

# BAJKA O ZAKOPIANSKIM KOPCIUSZKU

Nowy stadion koło Rondla w Zakopanem.

Wywiezienie ziemi z wyrębiegu nowej 80-metrowej skoczni na Krokwi.

Znany przed laty narciarz Zdzisław Motyka (stoi) dogląda budowy skoczni na stadionie w Zakopanem. Obok niego (tachyłom) biegacz AZS Zakopane — Tadeusz Dawidek.

Któż wierzy dziś w baśnie o rycerzach i smokach, szlachetnych królewiczach i pięknych Kopciuszkach? A jednak historia, którą się z Wami podzielę, będzie właśnie opowieścią o mieście, które było królewiczem i Kopciuszkiem w jednej osobie.

Zakopane — stolica sportów zimowych, królestwo śniegu, słońca, zdrowia i radości życia. W lutym czy w marcu rozbrzmiewa dzwoneczkami sanek, wali pod Krokiew tłumami wielbicieli talentu Staszka Marusarza czy Antka Wieczorka, żyje pełną piersią swych świerkowych regli i odnożonych szczytów.

A w lecie? Ten baśniowy pałac zmienia się w ubogą izdebkę Kopciuszka. Dodajmy — oczywiście sportowego Kopciuszka.

W płytkich wodach miejscowego basenu na Jaszczurówce przesala się tłum spragnionych wody „emerytów" i górali. Na gorzelnym nachtyrzanie miejskim stadionie w cuma ch kurzu kopią gliwę fanatycy tej gałęzi sportu. Do niedawna jeszcze niektórzy z koszykarzy rozgrywali swe lokalne boje na pokrytym futbolem, pełnych kurzu terenach „stadionu" przy ulicy Kościuszki. Dziś jest już tam dobra powierzchnia korowa, na której mieszczą się dwa boiska do kosza jedno do siatki i trzy korty tenisowe. Była to jedyna chyba na świecie w mieście, w którym Miejska Prezydiaprzemysł Robót Drogowych potrafiło nawierzchnię dwu siumetrowego odcinka ulicy zadbać w ciągu trzech lat, a hotel Orbis su budowano tylko lat... siedem.

Zakopane odwiedziłem pod koniec września. Wyruszłem na spacer pod Krokiew i... ze zdumieniem zacząłem przecierać oczy. Przede mną rysowały się najwyraźniej kontury płaskiego boiska piłkarskiego, otoczonego czterotorową bieżnią. Prawdziwien bieżni; robota wrzała w pełni. Właśnie pod kierunkiem znanego nędzarza narciarza Zdzisława Motyki (którego tuba jest od lat niezbędnym rekwizytem każdych zawodów narciarskich) wykańczają zbocznia w dal, brat znanego skoczka, Stanisik Kula i biegacz zakopiańskiego AZS Tadeusz Dawidek.

— Skończyliśmy już darniowanie lodzka — mówi Dawidek, przyczajając równocześnie dzeski zralowania.

Niedługo lud będzie mógł rozpocząć ćwiczenia, które zwolni raczkami! Ruja nie wyszedł dar z podłożem. Robota przyjemna, a co najważniejsze „robi się" kondycję na zimę.

Nic dziwnego, jak się dwa godzinki popracuje przy bieżni, to na się ramiona twarde jak stal. A gdzie by tak inni zakopiańscy narciarze pomogli w ramach społeczności ych przy budowie stadionu? Korzystać byłaby obustronna.

Na tle zielonych regli rysuje się już wyraźnie cała urzytwiczna tyczna — stadion, wtulonego w nią rolną skarpę. Z jej wierzchu widać wyraźnie, że stadion jest bardzo dobrze wkomponowany w teren, a olbrzymie wzgórza mogą służyć za doskonałą widownię.

W tej chwili prowadzi się również prace przy budowie dwóch skoczni tuż koło Małej Krokwi, jednej o punktach krytycznym 38, drugiej 80 metrów. Dotychczas skocznie „budowało" Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Budowlanych, „budowali" oczywiście w myśl zakopiańskich tradycji, a więc nasiły terenu oddania obiektów byłby w 1985 roku. Obecnie inwestor sam zorganizował pracę i w ciągu dwóch pierwszych dni zrobiono więcej niż wielka praciej biorstwo w okresie dwóch miesięcy. A więc planowany termin oddania jeden 1954 r. stał się całkowicie realny. W ten sposób Zakopane uzyska pełny cykl skoczni o punktach krytycznych: 30, 45, 60 i 75 metrów.

W biurze insp. Arcta, kierownika radzieckiej grupy instruktorów budowy Centralnego Ośrodka Sportów Zimowych (tak się to wielka zamie nania oficjalnie nazywa), przegląd dam plany (techniczne i harmonogramy pracy). Zdziałkowany po obejściach ul. Bronisława Czecha tom biuse sportowy zapewnia możliwość przenocowania w Zakopanem obcych wszystkich rasowi dyscyplin z lekkiej atletyki na czele. Ze względu na różnice dodatkowe wpływ na jacowego klimatu na ludzki organizm, ma to ogromne znaczenie dla wyników naszych sportowców. Ośrodek będzie jednocześnie główną bazą narciarska i hyżwiarska zrybiegu oraz jedną z baz hokeja i jazdy figurowej.

Zmartwienie, że nie wszystkie obiekty powstaną od razu, ale już dziś przeglądając harmonogramy, można zorientować się, jak realizowany będzie ten wielki plan:

Jesień 1954 r.: boisko piłkarskie urządzenia l-k, skocznie narciarskie; 1955 r.: pawilon sportowy z szatnią i natryskami; 1956 r.: mała sportowa; 1957 r.: internat na 150 osób, budynek administracyjny i basen pływacki kryto-otwarty, o rozsuwanej szklanej ścianie południowej strony. Oczywiście wszystkie budynki zaprojektowane są w stylu zakopiańskim. Zbuduje się również boiska do gier małych: cztery do siatkówki, dwa do koszykówki i cztery korty tenisowe. W zimie na stadionie urządzony będzie tor do jazdy szybkiej i tereny hokejowe.

Najważniejszą sprawą jest w tej chwili teren pod oddanie do użytku skoczni oraz jak najszybsze zbudowanie sali sportowej (o ile możliwe już w przyszłym roku), której brak Zakopane odczuwa bardzo dotkliwie. Myśli się również o budowie nowego toru narciarskiego, przebiegającego tuż Krokwi (przedłużenie punktu krytycznego zeskoku do 80 metrów, budowa bieżni biegowych i wyciągu na nimi szynowego wyciągu dla narciarzy i sprzętu).

Tak więc jesienią 1954 roku w dziedzinie urządzeń sportowo letnich Zakopanego nastąpiło gwałtowne przebudzenie. Miejmy nadzieję, że miejscowe władze sportowe i przed siębiorstwa budowlane, których pra ca w dużej mierze przypomina jazdę na zaszczanego tarpanidzkiego mista, również przebudzą się z wielosennej drzemki. A wówczas roku 1957 historia zakopiańskiego Kopciuszka będzie należała do bajek, która się wprawdzie opowiada, ale w którą nikt nie wierzy.

**Tekst i zdjęcia KRZYSZTOF BLAUTH**

P. S. A jednak zakopiańskie trudności są, aż tak znaczne, że wpływ swymi porażki warszawiaków spod znaku ex. Biurokracji. Wniosek kierownictwa budowy stadionu o przelew zaległych kredytów „odpczywa" likwidacja dni w biurach Wydziału Inwestycji OKKF i Sekretariatu Prezydium (ależ instytucji i został wreszkowany dopiero na osobistą interwencję specjalnego wysłannika z Zakopanego. Przez ten czas niezgłoszeni odbiciy rozeszli się do innych zajęć i cały plac robót trzeba było na nowo organizować.

Zdaje przedstawia jest trzeba niektórych rzeczy o podstawowe inwestycje narciarskie. Inwestycje których brak może spowodować olbrzymie luki wyszkoleniowe czołówki naszych skoczków w ostatnim roku przed wielkim egzaminem w Cortina d'Ampezzo.

**(KB)**

# ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

**LOGOGRYF**

W podaną figurę należy wpisać 11 wyrazów poziomych o podanym znaczeniu. Litery przypadające w danych rzędach, między planowym dadzą rozwiązanie hasła jest barwa sko czołowego szachisty polskiego.

Znaczenie wyrazów: 1) Poprzeczna odmiana sportowa, 2) piłkarz UDA (CSR), 3) byłe trzeciaste sportowe w CSR, 4) reprezentacyjny piłkarz CSR, 5) tenis szachowy, 6) „nerwy" w jęz. obcym, 7) część biegu, 8) strzała na sportowa w ZSRR, 9) owad błonkoskrzydły, 10) dawna nazwa Budowlanych Chorzów 11) ochrona dziewcząt w zapasach (atyl wojny — wasze pańdzienia)

*

Za rozwiązanie logogryfu Redakcja przeznacza nagrodę pieniężną dziesięć książek. Rozwiązanie należy kierować pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec" Warszawa 10. Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie po ukazaniu się numeru.


Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,80 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualna zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki RSW „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe należy zgłaszać do RSW „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 805-43

SPORTOWIEC REDAGUJE KOLEGIUM

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 255. Redaktor naczelny tel. 896-43, 824-11 w. 56; archiwum i foto — tel. 824-11 w. 57; sekretarz red. — 865-46. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielgodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5

# Sport na wyrost

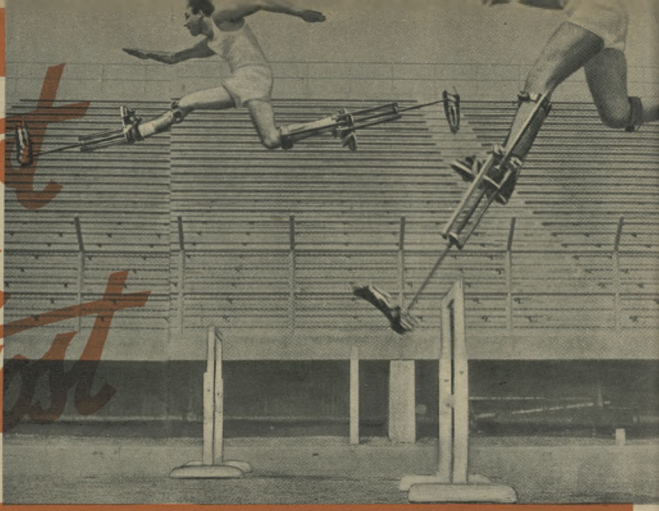

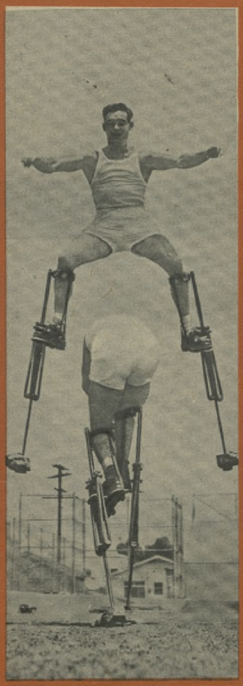

Dwaj zawodowi akrobaci z Kalifornii Bill Gaffney i Tom Weaver wpadli na „genialny" pomysł. Skonstruowali specjalne, sprężynowe szczudła z aluminium i twierdzą, że nadeszła nowa era sportu. Bo spójrzcie tylko na zdjęcia. Cóż za olbrzymie możliwości stoją przed takimi „gigantami"! Jakie fantastyczne rekordy w skokach i biegach mogą być teraz ustanowione! A cóż za łatwość gry w koszykówkę, czy rugby... Oto wspaniała przyszłość sportu amerykańskiego!

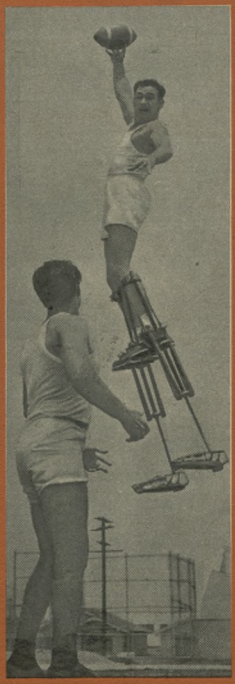

# SPORTOWIEC

20 PAŹDZIERNIKA 1954 ▪ NR 42 (146) ▪ CENA ZŁ. 1.20

## Mistrzowska para

Władysław Byszewski (LZS Moszna) na wałachu Bessonie — mistrzowska para w skokach przez przeszkody. Patrz reportaż z mistrzostw jeździeckich Polski w Sopocie.

Fot. „Sportowiec" S. Kostkowski

# Jak na początek NIEŹLE

Trzeci mecz i trzecia porażka. Zasłużona, szczerze mówiąc wypaść mogła mniej dotkliwie, niż 1:5. Ale taki lub inny wynik nie ma żadnego znaczenia — twierdzi słusznie trener radziecki Tarasow — gdyż chodzi przecież o coś zupełnie innego!

Możemy przegrać wyżej lub nawet wygrać, właściwy cel tkwi nie w bilansach cyfrowych, lecz w dorobku, jaki jednej i drugiej stronie przyniesie pełny cykl spotkań - treningów, stanowiących jeden z etapów przygotowań do sezonu.

I dlatego też kierownictwo nasze mogło sobie pozwolić na trzymanie przez cały czas w bramce młodego Wacława (mimo że w najlepszym razie mógłby on otrzymać wśród polskich bramkarzy hokejowych lokatę nr 3), bardziej z uwagi na dobre zadatki, niż pełne kwalifikacje obecne. Nie miała więc racji widownia, domagając się wprowadzenia do gry Hampla, gdyż — jak się rzekło — ani nam, ani naszym przyjaciołom radzieckim nie chodziło o wynik. Jedną i drugą stronę podejmowała próbie pewne koncepcje i dlatego na zespół radziecki wystąpił w najsilniejszym ustawieniu z Mkrtyczanem na czele.

Hokeiści radzieccy wygrali, gdyż tym razem byli zdecydowanie lepsi. Aktualny stan tłoku odpowiadał bardziej ich kwalifikacjom, a co ważniejsze — wyraźnie wyrzło na jaw ich dłuższe, lepsze i gruntowniejsze przygotowanie kondycyjne.

Polacy walczyli wprawdzie z „zębem", ale nie starczyło go na tyle, by „zagryźć" przeciwnika. Końcowej fazie każdej akcji brakło skoncentrowanej mocy na ostateczne wykończenie dzieła. I tak zresztą przetrzymali bój lepiej, niż należało oczekiwać, gdy weźmie się pod uwagę, że było to trzecie spotkanie w ciągu pięciu dni, po niedostatecznym przygotowaniu. Motorem była raczej fantastyczna ambicja i zaciętość niż rezerwy siłowe.

Trzecie spotkanie posiadało, w naszym pojęciu, jeszcze jedną, wielką zaletę. Była to, w całym tego słowa znaczeniu, gra bojowa, z jaką spotykaliśmy się w ciągu wieloletniej kariery na dziesiątkach międzynarodowych lodowisk. W konsekwencji przyniosła wprawdzie wiele minut karnych sześciu zawodnikom radzieckim i trzem naszym, ale o to nie mamy do nich pretensji! Hokej lodowy nie jest zabawą „szlachetnie urodzonych" gaminek od dawnych Ursulanek, lecz sportem męskim, bojowym i twardym. I tak właśnie należy go uczyć! W ogniu zaciętej walki, przy ekspresowym tempie może się zdarzyć, że jeden lub drugi gracz popełni w ferworze jakąś niedorzeczność, rzecz jedynie w tym, by nie powstała z rozmysłu i nie miała cech brutalności. Tego rodzaju maniery pozostawiamy innym.

Gra ze zdekompletowanym zespołem ma również swoją wartość. Przede wszystkim należy bowiem uczyć się nie tylko, jak najlepiej wyzyskać własną przewagę liczbową, ale i metodę skutecznego bronienia się, gdy przeciwnik znajduje się w tej korzystniejszej sytuacji.

W umiejętności radzenia sobie w tego rodzaju okolicznościach hokeiści radzieccy górowali nad nami, podobnie jak w szybkości, energii, zdecydowaniu, taktyce i — kombinacji. Nie przesadzi ona może fineziji i pokaźnego zasobu pomysłowych wariantów, ale opierała się na dobrze przyswojonych sobie podstawowych zasadach szkolnych.

Z taktyką było u nas wyraźnie — źle! Myślano więcej o krążku, niż o grze pozycyjnej. Siła przyciągania była tak przemożna, że niejednokrotnie w orbicie jego toczyło się kilku zawodników polskich, wzajemnie sobie przeszkadzając i otwierając przeciwnikowi pole do swobodnego manewru. Brak zaskakujących przerzutów jak i umiejętności rozciągania przeciwnej linii obronnej były nie mniejszą wadą, niż trudności w operowaniu i strzelaniu z bekhendu. Opóźnianie strzału i zaniedbanie zrywu na „dobitkę" należą do dalszych niedostatków w dziedzinie techniki i refleksu.

Jesteśmy u progu sezonu. Program jego przewyższa wszystko, co mieliśmy w dziesięcioleciu. Będzie więc sporo czasu i okazji uzupełnić braki i poprawić umiejętności. Postępy w ramach kilkudniowej przyjacielskiej współpracy z hokeistami radzieckimi uprawniają do dobrych nadziei.

**TADEUSZ MALISZEWSKI**

Powierzonego swojej opiece skrzydłowego Kurek (z lewej) pouczał dobrze ohatywiać.

Chodakowski (z prawej) był w trzech spotkaniach z hokeistami radzieckimi naszym najlepszym, walczącym z wielką ambicją zawodnikiem.

Fot. CAF

Mistrz Polski na żużlu — Mieczysław Polukord zwyciężył bezapelacyjnie w ostatniej eliminacji w Warszawie.

Fot. Warmiński

## TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

...ze ósmym biegu V eliminacji żużlowców do indywidualnych mistrzostw Polski było już wszystko wiadomo. Polukord (Spójnia) już na pierwszym wirażu wyprzedził Szwendrowskiego, nie oddając prowadzenia do mety i zapewniając sobie tytuł mistrza. Pierwszym wicemistrzem został Suchecki (Budowlani), drugim Kupczyński (Spójnia).

**Wielki sukces bokserów Kolejarza Gdańsk** — tak określa prasa sportowa wynik meczu Kolejarzy z Iskrą Gwardią (14:8). W poszczególnych trzech meczach I ligi padły wyniki: Gwardia (Wars) — Gwardia (Okr) 9:11, Ogniwo (Bielsko) — CWKS 9:11, Włókniarz (Łódź) — Kolejarz (Szcz) 9:11.

**A oto mistrzowie Polski w siatkówce:** Kolejarz (Gdański) — kobiety AZS-AWF — mężczyźni. Niespodzianką ostatniego turnieju była porażka kolejarek gdańskich, które przegrały ze studentkami AWF 1:3. O tytule zdecydowała jednak lepsza poprzednio zdobytych punktów. Podczas zawodów mężczyzn we Wrocławiu AWF pokonał reprezentację CWKS i warszawskiej Gwardii.

**Tego jeszcze nigdy nie było!** Lekkoatleci nasi bez przerwy biją rekordy. W poprzednim tygodniu padły aż cztery. Gugała podczas zawodów w Krakowie, biegnąc samotnie uzyskał na 25 km 1:28:12,4 i na 30 km 1:47:36,0. Pierwszy rekord miał aż 19 lat. Trzeci rekord Polski — to wynik Gąsiorowskiego (Start) uzyskany w trójboju 1724 pkt. Rekord klubowy kobiet na 4x200 m pobiła załoga krakowskiego Kolejarza — 1:49,8.

**„Pod pasem"** — jak to się mówi, była pogoda w ostatnią niedzielę. Mimo to w Warszawie Jesienny Bieg ulicami Stolicy zgromadził aż tysiąc biegaczy. Nie brakło wśród nich i sportowców. Najlepszy z nich Kuliński (AZS-AWF) uzyskał czas 1:03:30.

Np. z Akademii Medycznej jednej z najbardziej usportowionych uczelni wystartowało 17 drużyn żeńskich.

**Brawo, sportowcy ZISPOI!** Inicjatorzy ogólnopolskiego współzawodnictwa dla uczczenia II Zjazdu ZMP z pełnym sukcesem realizują zobowiązania. W ciągu dwóch tygodni ukończyli odznakami zaliczenia 153 uczniaki SPO i wyszkoli 50 odznak klasyfikacyjnych. W Marszach wzięło udział 1628 osób. Za wyczyn ten 1251 zespoły w związku z Miesiącem Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej prowadzą otrzymują dyplomy. Np. w 11 gminach pow. Biała Podlaska odbyły się zawody strzeleckie. Zakończono również 3 nowe zespoły.

**Kapitał!** Mam jeszcze o nim słyszałeś? Rok temu rzucał oszczepem nie więcej niż 60 m. Na ostatnich zawodach w AWF osiągnął 68,82 m. Rekord życiowy pobił również Beliniawski skacząc w tyczce 4,05 m.

# O właściwy stosunek do piłki nożnej

Pod takim tytułem drukuje „Trybuna Ludu" w numerze 290 artykuł Przewodniczącego GKKF — Włodzimierza Reczka

Czytamy tam m. in.:

**Surowa i w zasadzie słuszna krytyka władz sportowych za braki i błędy w kierowaniu piłką nożną, żądanie podjęcia energicznych kroków dla zapewnienia piłce nożnej dalszego rozwoju, zmusza zarówno Komitety Kultury Fizycznej, jak Zrzeszenia i resorty, kierujące wychowaniem fizycznym w szkołach, do zwrócenia na piłkarstwo większej niż dotąd uwagi i zabezpieczenia środków dla jego rozwoju. W takcie tym ilustrowanie największą wartość ostrej krytyki obecnego stanu naszego piłkarstwa.**

Następnie Przewodniczący GKKF w swym artykule analizuje na podstawie cyfr i danych aktualny stan naszego piłkarstwa oraz wskazuje na podstawowe przyczyny obecnej słabości tej dziedziny sportu.

Dalej czytamy, co następuje:

**Z krytycznej oceny stanu piłki nożnej, z analizy braków, wynikają wnioski nie tylko dla komitetów kultury fizycznej i zrzeszeń, ale także dla resortów szkolących młodzież, dla resortów produkujących sprzęt, dla rad narodowych, dla organizacji partyjnych i zetempowskich.**

Kadrykalne podniesienie poziomu tej najbliższej masom dyscypliny sportu możliwe jest tylko w wyniku długofalowej pracy kierowanej i planowanej przez władze sportowe, ale wykonywanej przez wszystkich zobowiązanych, kontrolowanej i otaczanej opieką przez organizacje zetempowskie oraz przez terenowe rady narodowe. Główne ogniwa planu pracy, który przygotować powinna jeszcze w tym roku Sekcja Piłki Nożnej GKKF, wydają się być następujące:

1. **ZAGADNIENIA SZKOLENIOWE.** Wszystkim piłkarzom należałoby zapewnić możliwość szkolenia opartego o jednolity program, zróżnicowany stosownie do poziomu szkolonych.

Szczególną opieką powinno otoczyć się młodzież. Piłka nożna staje się równie popularna na wsi, jak w mieście. Trzeba więc nie tylko troszczyć się o uprawiającą ten sport młodzież szkolną i młodzież z zakładów pracy, ale jednocześnie szerokim frontem nieść pomoc młodym sportowcom wiejskim, tysiącom rozsianych po kraju LZS. Programy wychowania fizycznego w szkołach powinny uwzględniać szkolenie piłkarskie. Dla młodzieży szczególnie uzdolnionej należałoby stworzyć możliwość treningu w szkołach piłkarskich. Plan powinien przewidzieć szkolenie i wzrost ilości trenerów, instruktorów i sędziów.

Powiązanie szkolenia z całym systemem imprez piłkarskich, oparcie go o współzawodnictwo i stały system rozgrywek z pewnością uczyniłoby szkolenie wysoce atrakcyjne.

Konieczność szybkiego podniesienia czołówki piłkarskiej nakłada na nas obowiązek nstrychmiastowego ustawienia kilku ośrodków szkoleniowych, z których każdy „mógłby przygotować trzon reprezentacji narodowej i dopilnować calorecznego, intensywnego treningu czołówki.

2. **PROBLEM AKTYWU PIŁKARSKIEGO** Bez codziennej dobrowolnej pracy tysięcy działaczy, bez stałego przyciągania nowych aktywistów, nie może być mowy o szybkim rozwoju piłki nożnej. Dlatego powinniśmy przemyśleć i zaplanować środki dla aktywizacji w pilce nożnej szerokich rzesz działaczy.

Stała troska o zapewnienie im dobrych warunków pracy, a coraz pełniejsze oddawanie w ich ręce decyzji i wykonania, walka o szacunek dla pracy aktywu jest warunkiem decydującym o osiągnięciach.

3. **PIŁKA NOŻNA W CENTRUM UWAGI KOMITETÓW KULTURY FIZYCZNEJ I ZRZESZEŃ.** Wiele ciągniących nas w dół błędów organizacyjnych usunięmy łatwo, gdy kierownictwo ruchu sportowego wyciągnie wnioski z tego, że piłka nożna jest nie tylko dyscypliną masową, ale i torującą drogę innym rodzajom sportu, gdy zrozumiemy, że klęski i osiągnięcia footballu kształtują opinię publiczną w sporcie w ogóle.

W każdą niedzielę grają tysiące zawodników, a przyglądają się ich grze setki tysięcy widzów. Atrakcyjne mecze międzynarodowe ogląda dwa razy więcej widzów, niż mogłoby się, wedle praw fizyki, zmieścić na stadionie. Radio i film udostępniają część emocji tym, którym nie udało się dostać biletów. Dlatego nie wolno lekceważyć spraw piłki nożnej i trzeba je postawić w centrum naszej uwagi, trzeba skierować na ten odcinek najlepsze kadry i zwiększyć środki materialne.

4. **ZABEZPIECZENIE KADROWE I MATERIALNE PLANU ROZWOJU PIŁKARSTWA.** Obecnie powinniśmy przygotować warunki dla szybkiego wzrostu piłki. Przede wszystkim musimy zatroszczyć się o wzrost ilości instruktorów. Zrzeszenia nie wykonują tu swoich zadań.

Osobne zagadnienie stanowi baza materiałowa, tj. boiska i sprzęt. Boisk mamy w zasadzie wystarczającą ilość (około 3:500), zakładając pełne i planowe ich wykorzystanie. Znacznie gorzej wygląda sprawa sprzętu, szczególnie piłek i butów. Popularnego sprzętu mamy mało, jakość jego jest niska, a ceny, zakładając postępującą racjonalizację produkcji, na pewno mogłyby być obniżone. Nad tą sprawą powinny popracować poważnie zarządy odpowiednich przemysłów.

Dyskusja prasowa nad naszą piłką nożną jeszcze nie jest zakończona. Pełnym jej podsumowaniem będą wnioski do planu pracy na najbliższe lata, które wyciągnie Sekcja Piłki Nożnej GKKF.

Dotychczasowa dyskusja pomogła władzom sportowym ujrzeć problem piłki nożnej w jaskrawym świetle zdrowej i wielostronnej krytyki. Jej podsumowanie pomoże w opracowaniu pełnego i śmiałego planu, którego konsekwentna realizacja wyprowadzić powinna w najbliższych latach ulubiony przez setki tysięcy sportowców i „kibiców" sport piłkarski na drogi tak długo na próżno oczekiwanych osiągnięć.

Kolejne głosy w dyskusji piłkarskiej przynoszonej przez „Sportowe ... zamieszczamy ... str. 5.

**Piechaczek wysuwa się na czoło naszych lewoskrzydłowych. Za nim na zdjęciu: Pohl i prawy obrońca Włókniarza Stusio (z meczu CWKS — Włókniarz 1:1).**

Fot. CAF

**Komentarz piłkarski**

# EMOCJE LIGOWE ROSNĄ

Dwa strzały Cieślika, które uczyniły w bramce chorzowskich Budowlanych zapewniły Unii prowadzenie w tabeli ligowej już dwoma punktami. Łódzcy Włókniarze wyjechali z Warszawy z uratowanym jednym punktem, co mogą uważać za bardzo szczęśliwe wydarzenie. W drugiej połowie tego meczu wojskowi zgłaszko echelonili z polowe bloki gości, jednak tradycyjnie nie mogli zdecydować się na strzał a nielicznie wówczas wypady ataku Włókniarza były dużo groźniejsze. Obie bramki, które padły w pierwszej połowie, mogły się spodobać miłośnikom footballu. Pohl (nie kryty przez obronę gości) krognął potężną bombę z 20 m, piłka wysunęła się z rąk Szczurzyńskiego u Pohl — który „poszedł za ciosem" — walnął nową bombę tym razem bezpośrednio do siatki. W niecałą minutę później ostry strzał z woleja, bity przez Jezierskiego w dodatku pod trudnym kątem, znalazł również drogę do bramki Szymkowiaka. Warszawski mecz należał do najładniejszych spotkań ligowców w tym sezonie.

Remis CWKS to jeszcze mało na opuszczenie strefy zagrożonej spadkiem, toteż warszawiacy w dalszym ciągu znajdują się na dnie tabeli obok bydgoskiej Gwardii i chimerycznego krakowskiego Ogniwa, które znów było współautorem wielkiej niespodzianki, przegrywając w Radlinie 0:3.

Nie wydaje się, aby bytomskie Ogniwo odegrało jakąś rolę w walce o tytuł, jak jego można było spodziewać się po rundzie wiosennej. W Krakowie — ze słabnącą z meczu na mecz Gwardią — zakończone remis 2:2.

W drugiej lidze warszawski Kolejarz bezbramkowym meczem z kielecką Gwardią przypieczętował spadek do III ligi. Niespodziankq to remis 0:0 dwu Górników bytomskiego i zabrskiego oraz zaledwie remis 2:2 Stali w Małbrzychu (przy czym wynik ten ...ecznowiązanie muszą uważać za szczęśliwy). Zwycięstwa krakowskich Włókniarzy i gdańskich Budowlanych zbliżyły ich do 9 Ligi.

(JJ)

# Z motorem od dziecka na "ty"

Jak widać, w tytule nie ma przesady: Edward dosiadał motoru od najmłodszych lat...

Wieczorem w domu...

**Edward Kupczyński** nie bardzo już pamięta początki swojej kariery motorowej. Właściwie nie wiadomo co było początkiem.

Czy dosiadanie ogromnego motocykla z przyczepą, gdy Edzio miał 11 lat, czy jazda już w 1946 r., gdy ojciec ujeżdżał starego (z 1929 roku) Zundappa, którym Edward po cichu wyrywał się za miasto? Ojciec, oczywiście, niczego się nie domyślał, bo wycieczki odbywały się, gdy nie było go w domu. Sprawka wydała się dopiero któregoś wieczora, gdy Edek wrócił zapłakany, stanął we drzwiach i powiedział:

— Tato, motoru nie ma!

Nocą poszedł ojciec na rogatkę autostrady i odebrał motor z posterunku milicji. Edward przez całą drogę drżał jak w febrze. Spodziewał się tęgiego lania, myślał jak by się z tego wymigać, ale żadnych słów usprawiedliwienia nie mógł dla siebie znaleźć. Wrócili do domu.

— No teraz — myślał Edward — zacznie się.

Ale ojciec spokojnie zamknął motor w garażu, w mieszkaniu zaś powiedział tylko:

— Musisz zdać egzamin na prawo jazdy.

Ale i to nie był początek. Prawdziwa jazda sportowa zaczęła się później. Edward pracował jako kierowca „Jawy" w Komendzie Wojewódzkiej SP we Wrocławiu. Często chodził do sklepu z częściami samochodowymi na ul. Kuźniczą. Tu znany trener, Ratajczak, dyskutował kiedyś z kolegą po fachu (poznasz ich zawsze po skórzanych kurtkach) nad przeróbką zwykłego Trumfa do jazdy na żużlu. Mówili o tym, gdzie by należało umocować rurę wydechową. Do rozmowy niespodziewanie wtrącił się Kupczyński. Uwaga jego, żeby zmienić kształt rury była trafna. Ratajczak obejrzał dokładnie młodego doradcę, porozmawiał z nim na fachowe tematy i wreszcie zaproponował, żeby w sobotę przyszedł na trening do „Związkowca".

Tego dnia Kupczyński po raz pierwszy zetknął się z prawdziwymi zawodnikami. W niedzielę pojechał już na zawody w Legnicy. Startował w pierwszym biegu. Od razu wyszedł na czoło. Prowadził jakieś trzy metry, na drugim okrążeniu powiększył jeszcze różnicę, na następnym wiadomo już było, że Kupczyński — nieznany nikomu zawodnik — wygra ten wyścig. Edward bierze ostatni wiraż trzeciego okrążenia, dodaje gazu na prostej i... zjeżdża do parkingu. Odwrócił się, żeby zobaczyć kto zajął drugie miejsce. Nie spostrzegł nikogo za sobą. Dojeżdżali właśnie do mety po czwartym okrążeniu...

To była pierwsza porażka i nauka. Od tego czasu Edward już nigdy nie pomylił ilości okrążeń.

— Tak to zacząłem moją karierę — opowiada Kupczyński. — Dziś mam zdjęcia z prawie wszystkich zawodów.

Przy stole siedzimy w trójkę: Edward, jego żona Stanisława i ja. O, przepraszam, przecież jeszcze Hanecka. Choć w swoim słowniku ma dopiero dwa wyrazy, też bierze udział w rozmowie. Gdy na zdjęciu grupowym szukam sylwetki Kupczyńskiego, ona szybko wskazuje paluszkiem: „tata" (to jest pierwsze słowo, drugie oczywiście znacie — „mama"). A na zdjęciach jest cała historia. Ostatni wiraż z Suchecki, z zaciętej walki w 1950 roku, w której Kupczyński pokonał rutynowanego kolegę. Dalej — zawody o Memoriał Smoczyka w Lesznie. W ostatnim biegu nawalił Edwardowi silnik, zaprzepaścił wszystkie zdobyte punkty.

Rok 1951 — mistrzostwa Polski. Jeździ Edward z numerem 14, zajął 14 miejsce. Rok 1952 — największy sukces: mistrzostwo

**Zmotoryzowana (na SAMie) rodzina w komplecie: Edward, pani Stanisława i najmłodsza pociecha, Hanecka.**

Fot. T. Drankowski

Podczas ostatnich zawodów z Monakerną.

Kupczyński jest mechanikiem w warsztatach „Spójni".

Polski zdobyte na własnym torze we Wrocławiu, przy 70.000 widzów.

Ostatni bieg decydował. Przez trzy okrążenia prowadził Fijałkowski.

— Wyprzedzić na wirażu to była ostatnia szansa — mówi Kupczyński — A dla mnie wejść w wirаż to rzecz najtrudniejsza. Od początku, gdy tylko zacząłem jeździć, bałem się wirażu. Jakiś lęk, obawa przed kraksą zawsze zmuszała mnie do zmniejszania gazu. Ale teraz wiedzę, że tylko wirаż zdecyduje o mistrzowskiej tośmie, przełamałem lęk. Dodałem gazu. Na prostej miałem przewagę połowy koła, do mety nadrobiłem cały metr. Zdobyłem upragnione mistrzostwo.

Rok później, wskutek defektu, już w pierwszym biegu zająłem dalekie miejsce. Rok bieżący to liga, no i zawody z Monakerną. Zobaczyliśmy jak jeździ za granicą, często nam brakuje. Styl jazdy mają inny, który my już w zawodach ligowych stosujemy

— Na czym polega zmiana?

— Różnice są drobne, ale bardzo ważne. Przede wszystkim Szwedzi nie mają przy bokach haka, który uniemożliwia przesunięcie ciała do przodu. Dzięki temu na starcie i na wirażach mocnym wychyleniem tułowia obciążają przednie koło. My też obciążaliśmy przód, ale tylko o tyle, na ile pozwoliły haki. Zmieniłem też podnóżki i według „szwedzkiego" wzoru przystosowaliśmy kształt kierownicy

— No i jak się jeździ?

— Przed meczem z CWKS przeprowadziliśmy w Spójni jeden trening. Trudno na razie przyzwyczaić się, bo różnice choć małe widoczne dla oka, wprowadzają duże zmiany w samej technice jazdy. Ale styl ten jest bardziej nowoczesny. Zresztą wysoka wygrana z CWKS sama mówi za siebie.

To byłoby mniej więcej wszystko, co dotyczy Kupczyńskiego-zawodnika. Czytelników ciekawi zapewne Kupczyński prywatnie, ciekawią sprawy „od kuchni". Od kuchni tu wino Świetne wino z winnic „made by Stanisława Kupczyńska". Stoi w piwnicy od trzech lat, nabrało smaku i mocy. Edward je lubi, ale — wierzcie mi — choć gospodarz, nie dotrzymał nam towarzystwa. Po dwóch kieliszkach powiedział: „Stop, ja ani kropli więcej".

My wypiliśmy trzeci za zdrowie Edwarda Kupczyńskiego.

**A. BRONIAREK**

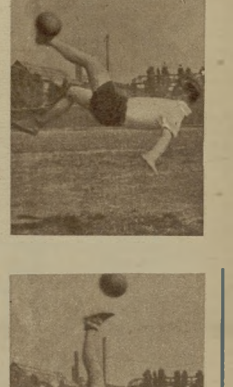

*Dyskusja o piłkarstwie*

# Jak to na treningu ładnie...

Z Rogowa Wielkopolskiego nadeszedł dość ciekawy list a właściwie dwa listy **MGR BERNARD NOWAK** pisze:

**„Informacyjnie podaję, że załączony list, a raczej uwagi syna mego Eugeniusza (skończył w kwietniu 9 lat) na temat podniesienia poziomu piłkarskiego polskiego są wyłącznie jego autorstwa. Nie wiedziałem, że syn — wzorem doświadczonych piłkarzy i znawców piłkarskich — czuł się upoważniony do wtrącenia w ogólnosportowej dyskusji i swoich „trzech groszy". Niech to kilka uwag mego synka świadczy, jak bardzo jesteśmy wszyscy w Polsce zainteresowani poziomem piłkarstwa".**

**A oto list MAŁEGO EUGENIUSZA NOWAKA.**

**„Mam 9 lat, jednak lubię sport, a najwięcej piłkarstwo. Przeczytałem, że jest ogólna dyskusja piłkarska i postanowiłem odpowiedzieć na wasze pytanie. Kochany „Sportowcu"! Nasze piłkarstwo byłoby na dobrym poziomie, żeby nasi piłkarze trenowali i słuchali rad trenerskich, żeby nasi piłkarze chodzili na treningi".**

Tak jest, masz rację. Geniusz (inaczej by wyglądało pół kartki, gdyby na treningach olimpijczyk wyczerpał drużyn naszej się działo nic dotychczas. Mówiliśmy w dyskusji „Sportowca" o błędnym podejściu władz sportowych do młodzieży, o nieodpowiedniej atmosferze w klubach, o brakach i złej polityce sekcji i wydziału PN GKKF, wreszcie o trenerach, których nie ma o tych którzy są, ale bardzo mało umieją. Pomówmy teraz o samych piłkarzach. Zastanówmy się wspólnie, czy słusznie się oni podnieść nasze piłkarstwo na wyższy poziom.

W większości listów nadesłanych do „Sportowca" Czytelnicy podkreślają podobnie jak 8-letni Eugeniusz Nowak, że piłkarze trenują bardzo nieregularnie i często niesłusznie.

**„Chcąc poprawić poziom piłkarstwa trzeba przede wszystkim dużo trenować" — pisze OB WIESŁAWA PIERZYŃSKA Z MOSINY (jedna z dwu kobiet biorących udział w naszej dyskusji). „Aby ten stan naprawić trzeba obowiązkowo chodzić na treningi" — zaznacza OB ZBIGNIEW OKLEJEWICZ Z SANOKA. „OB. B. Z RZESZOWA przytacza przykłady z rzeszowskiej Stali i Gwardii, których zawodnicy (III liga) zamiast trenować „zajęć" w dniach zrezerwowanych po miesiącu lub wyjeżdżają się nad rzekę, gdzie bynajmniej nie uprawiają pływania, nie gra w karty".**

**OB. MARIAN SAWICKI Z NIEMODLINA** pisze: „Nie wystarczy, panujące zarówno wśród kierownictwa jak i zawodników Gwardii niemodlińskiej i dodaje:

**„Trening ich polega na walce i brzdęku, nawet bez starania się o celność strzału. A gdzie zaprawa kondycyjna, gdzie wszechstronność? Charakterystyczny wypadek: gdy graczom narzekali na pewnego wymagającego trenera, wówczas zwolniono go z pracy".**

W większości drużyn trening polega tylko na „kopaniu piłki na bramkę, względnie zwykłej gry na dwie bramki, jak pisze **OB. WŁODZIMIERZ STORONIAK Z CHORZOWA.** A przecież u naszych graczy niedomaga przede wszystkim technika" — podkreślają **OB. OB. MACIEJ SZYMAŃSKI Z BIELSKA-BIAŁEJ, K. ADASZYŃSKI Z RADOMIA i KONRAD SIERAKOWSKI Z POZNANIA.**

**„Technika naszych piłkarzy pozostawia stale bardzo wiele do życzenia. Moim zdaniem stwierdza MGR MARIAN MARCINKOWSKI Z KRAKOWA — wszystkie wymienione wyżej braki są przede wszystkim wynikiem podstawowego niedomagania, za jakie uważam „jednonożność", tj. brak umiejętności jednakowo swobodnego operowania obiema nogami. Zwiększanie z oddawaniem strzałów, ich niecelność, niedokładność podań, mozolne przejmowanie piłki są co najmniej w 50 proc. wynikiem „jednonożności", a więc skutkiem bądź to niewładania w sposób zadowalający nogą, którą piłkarz użył do akrobatycznego zagrania, bądź też do użycia przy zagraniu nogi „niewłaściwej", podczas gdy naturalnym rozwiązaniem w danej sytuacji byłoby użycie nogi „słabszej". „Jednonogi" piłkarz, choćby wirtuoz w swoim rodzaju będzie zawsze tylko 50-procentowym piłkarzem. Dodam nawiasem, że uprawiany niemiejscie przez chłopców na wszystkich ulicach naszych miast „sport", zwany „zośką", polegający na podbijaniu nogą (stale tą samą) kawałka ołowiu, owiniętego gałganiem czy włóczką, uważam za piękę, której rezultatem masową produkcją „jednonożnych" piłkarzy".**

**OB. ALINA K. UCZENNICA Z ZAMOŚCIA,** pisze

**„Piłkarze nasi mają bardzo słabe przygotowanie gimnastyczne. Często zawodnicy wykazują, niestaty, lekceważący stosunek do zadań z ćwiczeń, które wymagają mozolnej i ciężkiej pracy, a które tak dużo dają piłkarzowi".**

**„Na treningach trzeba poświęcać więcej czasu na ćwiczenia gimnastyczne oraz lekkoatletyczne" — pisze OB GEP Z BYTOMIA — „Dobry piłkarz powinien być dobrym sprinterem" — podzielają OB. OB. D. Z POZNANIA — a naszym graczom brak szybkości".**

**OB. FRANCISZEK KOSMALA, KIEROWNIK SEKCJI PN GÓRNIK SZOPIENICE-JANÓW PRZY KOPALNI „WIECZOREK"** zwraca uwagę na jeszcze jedno ważne zagadnienie:

**„Szablonowe podejście do treningu piłkarzy uważam nie tylko za nieuzasadnione, ale wręcz szkodliwe dla ogółu drużyny. Zawodnikom zaawansowanym, starszym, o dużych wiadomościach i doświadczeniu nie powinno się stawiać zwykłych, podstawowych wymogów treningowych na równi z młodszymi kolegami".**

Ten sam pogląd prezentuje **OB. LUCJAN ZUZIA, INSTRUKTOR PN Z KRAKOWA:**

**„Wielkie wyniki sportowe nie są dziełem „fenomenów". Nieomal każdy zdrowy, normalnie zbudowany człowiek może dojść do dobrych wyników w piłkarstwie, jeżeli odpowiednio poprzucia nad sobą. Zaś tak zwany „talent" reprezentuje już pewne wrodzone możliwości swej struktury fizycznej i dotyczy to oczywiście zarówno systemu nerwowego jak i właściwości fizjologicznych mięśni.**

**O przeciętnych właściwościach większości piłkarzy decyduje systematyczny i dobrze opracowany trening który uodporni na mięśnie na większy wysiłek. Mamy przy równoczesnym wzbogaceniu zagrań taktycznych piłkarza. Co należy rozumieć pod „właściwym treningiem"? Trenerzy nasi robią poważny błąd, traktując wszystkich piłkarzy jednakowo, a przecież jednostki ludzkie różnią się od siebie i to nieraz w znacznym stopniu".**

**Powyższe uwagi są najzupełniej słuszne. Systematyczność, obowiązkowość, pracowitość — te cechy muszą charakteryzować na treningu piłkarzy, jeżeli i oni chcą aby wzrósł u nas poziom tego sportu. A trenerzy powinni uniwersalizować metody treningu, dbając przede wszystkim o pełnowartościowy rozwój zawodników.**

*Sandor Kocsis zdobył wirtuozowstwo piłkarskie po długim i żmudnym okresie treningu. Zresztą i teraz nie spoczywa na laurach, ale uporczywie trenuje dzień w dzień i dzięki temu należy do najlepszych piłkarzy świata.*

*Fot. Kepes Sport*

# MOCNIEJ W SIODLE

„Wytrąbiona" Wanda Siniarska — jedyna „amazonka" mistrzostw. Po trzech niepowodzeniach konia przed przeszkodami musiała na znak trąbki sędziowskiej wycofać się z II eliminacji konkursu. Mimo tego niepowodzenia pozostawiła jeszcze po za sobą kilku na schwał jeźdźców.

Konkurs ujeżdżenia. Nie sądźcie jednak, że na II jeździeckich mistrzostwach Polski zawodnicy musieli na torze sopockim ujarzmiać lub ujeżdżać jakieś dzikie, nieokiełznane konie. Nie. Wprost przeciwnie. Ujeżdżali konie chyba najłagodniejsze i najposłuszniejsze w Polsce. A mimo to do konkursu tego stanęło zaledwie 11 zawodników.

Mało, prawda?

Mało, bo też i konkurencja była niezwykle trudna. Wyobraźcie sobie zamknięty czworobok 20x80 m, podzielony na strefy ograniczone 10 tablicami. Między jedną a drugą tablicą zawodnik musi jechać stępa, kłusem dodanym, kłusem (wyciągnięty krok), pełnym kłusem, wolnym galopem, dodanym galopem i kontrgalopem. Nie wolno mu przy tym przekroczyć odpowiedniej strefy. Ewoluuje te wymagają od jeźdźca dużej rutyny, opanowania nerwowego i oczywiście pełnego panowania nad koniem.

Po szczęśliwym przebrnięciu przez czworobok — nowa trudność: tzw. skoki posłuszeństwa i skoki normalne.

Pierwsze polegają na tym, że zawodnik jedzie z początku stępa a dopiero 6 m przed przeszkodą może kłusować. I znów 6 m za przeszkodą na powrót przejść do stępa, a potem to samo z kłusa do galopu itd. W tej skomplikowanej i trudnej konkurencji musi jeszcze oddać dwa skoki pod kątem 40 stopni, a w końcu pokonać jeszcze kilka łatwiejszych przeszkód.

Konkurs mógł zatem wygrać jedynie dobry, doświadczony jeździec. Takim właśnie okazał się najstarszy zawodnik mistrzostw 45-letni Wojciech Zbanyszek z LZS-Łobez. Zawodnik ten, jeżdżący już konno od 37 lat, otrzymał w nagrodę piękną, mistrzowską szarfę, a współtwórca sukcesu, jego wałach Carnaval, pełną garść cukru.

Konkurs skoków przez przeszkody jest konkurencją ludzi odważnych i koni pełnych temperamentu. Potwierdza to stara dewizą skoczków: — Rzuć serce poza przeszkodę, a koń już ją przejdzie.

Jeźdźcy o zajęczym sercu są w takim konkursie z góry skazani na kompromitację. A że ta takich na torze sopockim nie było, byliśmy świadkami bardzo emocjonującej rozgrywki między 37 najlepszymi skoczkami Polski.

Wysokości przeszkód (jeszcze nie na poziomie międzynarodowym) sięgały 140 cm. Dla naszego młodego jeździectwa były one nielatwe do pokonania. Mimo to widzieliśmy sporo przejazdów bezbłędnych. Bohaterami ich byli przeważnie ci zawodnicy, którzy dosiedli najlepszych koni i których cechowało najlepsze wyszkolenie techniczne.

Wniosek więc z tego jasny. O zwycięstwie decydował tu i koń i jeździec. Lecz w jakim stopniu koń, a w jakim jeździec? — oto pytanie, które nas najbardziej zaciekawiło.

Niewysoka przeszkoda, a za nią niespodzianka... 3-metrowy rów z wodą. Niejeden zawodnik zarobił tu punkty karne a siedzia — niejeden przyjemny prysznic.

U koni jak i u naszych piłkarzy — nie potrafią strzelać. Mecz dwu drużyn ogierów ze stadniny Sierakowa zakończył się wynikiem 0:0.

Wyjaśnił nam to zwycięzca konkursu, inż. rolnik — Władysław Ryszewski z LZS-Mosina, którego technika brania przeszkód i „zgranie" ze swoim Bessonem najbardziej podobały się znawcom sportu jeździeckiego.

— O wyniku przejazdu w równej mierze decyduje jeździec i koń — rozpoczął nowy mistrz Polski w skokach — i dlatego podczas skoków muszą oni ze sobą być tak „zgrani", aby jeździec przeczuwał zamiar konia, a koń zamiar jeźdźca. Nie znaczy to jednak, by jeździec dosłownie kierował się wolą konia. Przeciwnie. Koń powinien być wyszkolony i wytrenowany, aby zawsze i w każdej chwili słuchał się jeźdźca. Na to właśnie kładłem największy nacisk przy trenowaniu Bessona i to przede wszystkim jest źródłem mojego dzisiejszego zwycięstwa.

Posłuszeństwo konia w olbrzymiej mierze decyduje o zwycięstwie. Dobry koń sam wyprowadzi potrafi własnym instynktem

**Takich młodych zawodników z LZS-Posadowo widzieliśmy w Sopocie kilkunastu. W pięknym pokazie wolty jerki zademonstrował niemale umiejętności. Bronek Jędrzejczak marzy już o dosiadaniu pięknego dużego konia i ocay wiście o skokach przez przeszkody.**

wyczuć najlepsze miejsce odbicia się do pokonania przeszkody, instynkt jednak może często zawieść, a wtedy posypałyby się punkty karne. Dlatego też dobrego zawodnika powinna zawsze cechować przytomność umysłu, spokój i „wyczucie konia", który podczas skoków należy odpowiednio kierować. Ja osobiście odbicie konia reguluję wodzami i uderzeniem łydkami. Po tym uderzeniu koń momentalnie odbija się do skoku.

— Czy tylko więc dobre wyszkolenie jeźdźca lub konia decyduje o sukcesach? — pytamy Byszewskiego.

— Ani dobry jeździec na złym koniu, ani dobry koń pod złym jeźdźcem nie wygra nigdy konkursu. O zwycięstwie decyduje jakość obydwu: i jeźdźca i konia.

Mistrzostwa wykazały, że od ubiegłego roku jeździectwo na wsi poczyniło duże postępy. Nawet tak wytrawny spec jak nasz przedwojenny reprezentant, światowej sławy zawodnik — Karol Rómmel (dotychczasowy rekordzista Polski w skoku przez przeszkodę — 188 cm), nie ukrywał zdumienia i zadowolenia.

— Chłopcy są na jak najlepszej drodze do osiągnięcia dużej klasy, lecz trzeba jeszcze długo pracować i nad nimi i nad końmi — powiedział nam Rómmel — Gatunek koni mamy nawet lepszy niż przed wojną a i zawodników bardzo utalentowanych. Jeżeli postępy będą szły w parze z ich wspaniałym zapałem, to chyba za 3 lata nie bez szans będziemy ich mogli pokazać na torach zagranicznych

**ANDRZEJ KARPIŃSKI**

**Fragment toru wyścigowego w Sopocie.**
*Wszystkie zdjęcia fot. „Sportowiec" — S. Rusikowski*

# OSTROŻNIE Z URLOPAMI!

**To, że trening zawodnika nie powinien przebiegać w jednakowym napięciu przez okrągły rok, jest prawdą tak starą jak sport. Bokser powinien nasilenia treningu i kolejne przerwy regulować wg kalendarza imprez — o tym również wie każdy nawet początkujący zawodnik. Jest jednak jeden zasadniczy warunek: rozkład natężeń lub przerw w treningu musi być ułożony indywidualnie i dalece logiczną całość, która pod żadnym pozorem nie może być zakłócana. Docenimy, że dotrzymanie rygoru treningowego wymaga od zawodnika siły woli i wielkiego wysiłku. Ale to już tak bywa, wyniki sportowe nie przychodzą łatwo. Wszelkie uchybienia w tej regule przynoszą straty bardzo trudne do powetowania.**

**Typowym tego przykładem jest Krawczyk z gdańskiej Gwardii, który na początku tego roku pozwolił sobie na stosunkowo niewielką, ale nadprogramową przerwę, a forma już daleko uciekła.**

**Nie jest on zupełnie dzisiaj podobny do zeszłorocznego Krawczyka. Zatracił refleks, celność ciosu a i z kondycją też jest na bakier. Jeszcze drastyczniej taki nadprogramowy urlop odbił się na Stefaniuku. W ub. niedzielę, mimo najlepszej woli, trudno było w gdańszczaninie dopatrzyć się mistrza Europy. Jego przeciwnik z Warszawy, Rozpierski, mimo wyraźnego braku kondycji, był blisko zwycięstwa.**

**Nie rozpisywalibyśmy się na ten temat tak szeroko, gdyby w przyszłym roku nie czekały nas mistrzostwa Europy, w czasie których szansa na naszą pozycję podjęty będzie na pewno z całym impetem i nie obronimy się przed nim nawet najbardziej udaną namiastką boksu, jaką przewaźnie widzimy na rozgrywkach pierwszoligowych. Na wysoką pięściarską klasę stać nas niewątpliwie, ale nasi reprezentanci osiągnąć ją mogą pod tym tylko warunkiem, jeżeli nie będą przynajmniej w tym sezonie pozwalali sobie na urlopowe kaprysy.**

**Wystarczyło przykład Stefaniuka lub Krawczyka nie jest objawem jakiejś ogólnej epidemii, ale zwracamy na to uwagę zawodników i działaczy już teraz trzeba pomyśleć jak gwałt, epidemii zapobiec, bo mistrzostwa są już za kilka miesięcy.**

(H. D.)

**Typowy obrazek z trzeciej rundy spotkania Stefaniak (z lewej) — Rozpierski.** *Fot. Wermiński*

# NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Wielkim wydarzeniem w życiu lekkoatletów było spotkanie Moskwa — Londyn zakończone wysoką zwycięstwem sportowców radzieckich w konkurencji mężczyzn 103:57 i kobiet 58:32. Największym przeżyciem była wspaniała walka Kuca z Chatawayem (Chataway poprawił dotychczasowy rekord świata należący do Kuca o 5 setn., uzyskując 13:51,6. Zawodnik radziecki uzyskał wynik gorszy o 0,2. W tym samym biegu Kuc pobił „po drodze" rekord świata na 3 mile 13:27,0. Nowy rekord świata na 440 yardów p. pł — 51,3 ustanowił również Litujew w Manchester rozegrali lekkoatleci radzieccy drugie spotkanie towarzyskie, odnosząc tu zdecydowane zwycięstwo.

● 34 zawodników z jedenastu krajów wzięło udział w pierwszym nowoczesnym rozgrywanym w Budapeszcie cyklistyki mistrzów świata. Sensacją były to zwycięstwo 18-letniego Szweda Thofelda. W konkurencji drużynowej bezapelacyjne zwyciężyli niemcy. Węgrzy.

● Od kiedy Fritz Walter najlepszy piłkarz Niemiec zachodnich zamienił się w gwiazdę filmową drużyna mistrza świata nie może uzyskać zwycięstwa (oczywiście nie tylko dlatego że zabrakło Fritza). Nawet wybór słabszych przeciwników nie pomaga. Po porażce z Belgią przyszła klęska we Francji, którą w Hanowerze strzeliła 3 bramki przeciw Polix. Vincenti i po przerwie znów przeciw Prüz. Hannowską bramkę dla Niemców uzyskał Skrobner.

● Bokserzy lekkowagowi nie zachwycają i po cieniutkie uzyskiwanie na nich wyniki, mimo końca sezonu nie ożywiają się. Dyabolo cechowskowcy ustanowili dwa nowe rekordy kraju. Chiak rzucił na odległość 62,28, a Bertova uzyskała 47,05. Lekkoatleci niemieccy na wyjechali do dalekiej Japonii. W Osaka miedzy Europy Północnej wyrównał trzykrotnie rekord świata Oerstas na 100 m — 10,2 ustanawiając na 200 m nowy rekord Europy 20,8. Fin Nieklhem uzyskał zresztą wynik w rzucie oszczepem 78,74.

● Na boiskach ZSRR rozegrano kilka ciekawych spotkań piłkarskich. W półfinałowym meczu o Puchar ZSRR Dynamo Kijów wygrało z Jednotrachtem Zenitem 1:0. W ostatnim meczu ligi ZSRR moskiewski Spartak wygrywając z Lokomotywem Moskwa 5:2 zapewnił sobie tytuł wicemistrzowski. Grające po raz pierwszy w lidze Spartak Mińsk i Hezeres Pracy zajęły III i IV miejsce. Moskiewskie Torpedo rozegrało mecz z reprezentacją Finlandii wygrywając 4:0. Piłkarze w trzech meczach nie zawzięli ani jednej bramki, tracąc

# Mistrzowie odwagi

Grupa skoczków spadochronowych — mistrzów i wicemistrzów Polski w Kowalu. Teraz z niecierpliwością oczekują kolejnej konkurencji zawodów.

CSS-13, popularnie zwany „kukuruźnikiem", zbliża się już nad lotnisko. Skoczek opuszcza przednią kabinę, by wydostać się na skrzydło.

WIERZCIE mi, odczuwam potężny lęk, mimo że nie jestem przecież nowicjuszem. Nie jest to ten sam rodzaj strachu, który przeżywałem przed kilku laty za pierwszym moim skokiem. Cóż kazało mi wtedy puścić się kabiny samolotu i runąć w przepaść z sześciuset metrów? Chyba konsekwencja — skoro raz wsiadłem do „kukuruźnika" z określonym celem; chciałem skakać, wypadało więc skoczyć. Skoczyłem, bo tego wymagała moja męska ambicja, bo psychicznie przygotowywałem się do tego skoku cały tygodnie, bo tam na dole czekali już koledzy, którzy przed chwilą jeszcze przeżywali podobne emocje. Skoczyłem, choć instynkt, ten stary jak starym jest człowiek, ostrzegał mnie każdym nerwem przed szaleństwem mojej decyzji.

Tym razem nie czuję już paniczego strachu, pomaga mi w tym długie doświadczenie; mam już bowiem za sobą blisko 180 skoków, w tym jeden rekord Polski i jeden rekord świata. Mimo to słyszę wyraźnie przyspieszone tętno serca, odczuwam lęk, który — wiem to właśnie z doświadczenia — za sekundę, dwie, zostawię całkowicie poza sobą.

Przed chwilą „kukuruźnik" wdrapał się na wysokość 600 metrów. Pilot zawraca teraz maszynę, zmniejsza prędkość lotu i kieruje się na powrót w stronę lotniska. Obciążony dwoma spadochronami wyłażę niezdarnie z przedniej kabiny i stoję już przy niej na dolnym płacie samolotu. Przypominam sobie dokładnie komunikat meteorologów, przypominam sobie skoki moich poprzedników — czekam na moment, w którym „kukuruźnik" znajdzie się dokładnie w tym miejscu, z którego powinienem skoczyć.

W dole, pode mną, widzę wyraźnie granicząt lotniska, widzę hangary, widzę wreszcie biały okręg koła z białym krzyżem pośrodku — właściwym celem mojej powietrznej podróży.

Proszę pilota, by skierował samolot odrobinę w prawo. Jest wreszcie na kursie. Odwracam się teraz tyłem do kierunku lotu, chwytam się lewą ręką za burtę kabiny, prawą zaś za uchwyt spadochronu. Jeszcze sekunda, jeszcze dwie...

Teraz!

Rzucam się w przepaść twarzą na przód i równocześnie lewą ręką przyciskam od góry umieszczony na piersiach spadochron zapasowy. Fikam w powietrzu koziołki — jeden, drugi... Już chwytam równowagę, w samą porę, ciągnę wreszcie za uchwyt i po sekundzie czuję silne szarpnięcie w ramionach...

Lecę teraz zawieszony między niebem a ziemią, która z każdą sekundą jest mi o kilka metrów bliższa. Rośnie powoli obraz lotniska jak w fotograficznym powiększalniku, rośnie otoczone białym obramowaniem koło, zbliża się cel mojego lotu. Obliczam szybko szanse: jeśli nie przyspieszę opadania, wiatr zniesie mnie daleko poza biały krąg, a może i poza okręg koła. Ściągam więc odpowiednie linki, zmniejszam powierzchnię czaszy spadochronu. Opadam teraz prędzej się i tak za wolno, by lądować dokładnie na przecięciu się ramion krzyża. Ściągam więc mocniej jeszcze linki, nadaję wreszcie czaszy taki kształt, w którym spełnia ona już nie tylko rolę parasola, ale i żagla.

Wraz ze spadochronem stanowię niejako powietrzny żaglowiec, którym — choć nie tak dosłownie jak prawdziwym — mogę jednak sterować, lecąc nawet pod wiatr, w „bajdewindzie" — jak określiłbyśmy to w żeglarstwie.

Ziemia jest blisko i cel mojej drogi bliski. Uginam nogi w kolanach i manewruję linkami do ostatniego momentu, dotykam wreszcie nogami lotniska...

Tak oto opisywał swoje wrażenia jeden z uczestników I Spadochronowych Mistrzostw Polski, Jerzy Kubaczewski z Aeroklubu Ostrów Wielkopolski.

Opisany skok z wysokości 600 metrów z natychmiastowym otwarciem spadochronu nie był oczywiście jedyną konkurencją mistrzostw. Złożyły się na nie również skoki z wysokości 400 metrów, oczywiście z natychmiastowym otwarciem spadochronu, oraz skoki z 1000 metrów z 10-sekundowym opóźnieniem i konkurencja najciekawsza, która wprowadziła prawdziwą rewolucję w tabeli — skoki z 1500 metrów z 15-sekundowym opóźnieniem.

W mistrzostwach obowiązywała specjalnie opracowana punktacja. Każdy skok punktowany był — można by tak nazwać — za celność. Tak więc skoczek, który lądował w samym środku koła zakreślonego promieniem 100 metrów, otrzymywał 200 punktów. Za każdy metr różnicy potrącano z tej sumy 2 punkty. Jeśli zdarzyło mu się wylądować poza okręgiem koła — konkurencja nie została mu zaliczona. Ponadto, w skokach z opóźnionym otwarciem spadochronu wprowadzono punktację za punktualność. Tak więc zawodnik, który otworzył spadochron dokładnie w przewidzianym czasie np. w dziesiątej sekundzie otrzymywał 80 punktów. 2 sumy tej za każdą pomyloną sekundę potrącano mu 30 punktów.

W świetle tej punktacji łatwiej już ocenić rezultat uzyskany np. przez zawodnika z Nowego Targu, gdzie odbywały się mistrzostwa, Zdzisława Fretta. Otworzył on spadochron dokładnie w 10 sekundzie, za co otrzymał 90 punktów, oraz lądował w odległości 22 metrów od punktu (156 pkt.). Łącznie więc otrzymał za tę konkurencję 248 punktów. Drugi w tej próbie, Tadeusz Kwak, był najcelniejszym skoczkiem. Wylądował zaledwie 8,55 m od celu, za co otrzymał aż 182 punkty. Niestety — otworzył spadochron już w powietrzu i otrzymał nie 90 pkt lecz tylko 8 pkt.

Prowadzenie w aktualnej tabeli zmieniało się dosłownie z dnia na dzień. Po dwóch konkurencjach (400 i 1000 m z 10-sekundowym opóźnieniem) prowadził najmłodszy uczestnik mistrzostw, 17-letni Włodzimierz Pietrusiak z Aeroklubu Bielsko-Białskiego. W dalszych konkurencjach ustąpił jednak bardziej doświadczonym i rutynowanym przeciwnikom.

Największy kłopoty sprawiła zawodnikom ostatnia próba, skok z 1500 metrów z 15-sekundowym opóźnieniem otwarcia spadochronu. Zwyciężył w niej Jerzy Łobzek z Warszawy, zdobywając 443 punkty. Tego to dnia każdy ze startujących zawodników osiągnął w locie zawrotną szybkość ponad 200 km/godzinę. Z taką bowiem prędkością leci skoczek już od 10 — 11 sekundy po opuszczeniu samolotu.

Regulamin przewidywał tu oddzielną punktację za piękno płynność lotu. Także i w tej dziedzinie wielu skoczków osiągnęło wspaniałe wyniki. Taka „jaskółka" (a może pisać by ją trzeba bez cudzysłowu) wykonana na przestrzeni około 800 — 900 metrów, nawet oglądana z dołu to urzekające, jedyne w swym rodzaju, wspaniałe widowisko.

Po czterech konkurencjach, a więc w klasyfikacji ogólnej zwyciężył (co trudno nazwać przypadkiem) skoczek sportowo najbardziej wszechstronny, Józef Wójcik rodem z Krościenka, członek Aeroklubu Warszawskiego. Jest on posiadaczem nieoficjalnego, jak dotychczas, rekordu Polski — w skoku z 65-sekundowym opóźnieniem. Ponadto zapisał swym nazwiskiem puste jeszcze miejsce w tabeli światowych rekordów, przewidziane dla skoków z 600 metrów z 12-sekundowym opóźnieniem. W konkurencji tej spadochron skoczka otwiera się zaledwie 200 m(!) nad ziemią. Oto co znaczy mieć zdrowe nerwy!

Józef Wójcik jest doskonałym kajakarzem. Przed dwoma laty w kajakarskich mistrzostwach górskich zajął w slalomie drugie miejsce, zdobywając tytuł wicemistrza Polski. Jest on także świetnym narciarzem i choć dziś sport spadochroniarski pochłania go całkowicie, zawsze jakoś potrafi uszczknąć w roku dwa, trzy tygodnie czasu, by poświęcić je swoim stronom — ośnieżonym stokom Podhala. Co robi w lecie? Nie zgadniecie; uprawia także lekkoatletykę.

T. KARWIŃSKI

Jeszcze ułamek sekundy i skoczek rozłoży się z ziemią. Sędziowie dokładnie wymierzą miejsce lądowania, aby zaliczyć zawodnikowi odpowiednią ilość punktów.

Pierwszy mistrz Polski w spadochroniarstwie — Józef Wójcik. Osiągnął łącznie 891 pkt.

Rekordzista świata i Polski — Jerzy Kubaczewski z Aeroklubu I.P.2 Ostrów Wielkopolski.

Oto piękna „jaskółka", która trwać będzie pełne 10 sekund. W tym czasie skoczek przeleci drogę długości około 340 metrów.

Wszystkie zdjęcia B. Kuszewski

# Jak Ewa Calewska WYGRAŁA WYŚCIGI SAMOCHODOWE

## i inne wspomnienia z Moskwy

Pierwszy wyjazd naszych motocyklistów do Związku Radzieckiego, pierwszy kontakt naszych motorowców z zawodnikami radzieckimi, wywołał wśród motocyklistów polskich tak duże zainteresowanie, że przez kilka dni nie mogłem doprosić się o dłuższą chwilę rozmowy. Dopiero gdy ucichła pierwsza gorączka, gdy zawodnicy odpowiedzieli na setki pytań, udało mi się uchwycić Ewę Calewską, Andrzeja Kwiatkowskiego i Jerzego Kuroczko, którzy podzielili się ze mną swoimi wrażeniami.

Ewa Calewska najlepsza nasza zawodniczka na pytanie, dotyczące klasy jazdy swoich radzieckich koleżanek odpowiada:

— Jeżdżą doskonale! Wątpię czy którykolwiek z naszych zawodników klasy 125 ccm mógłby wygrać z nimi motocross, a jeżeli tak — to tylko po wyrównanej walce. Ja, niestety, startowałam na niezbyt dobrej SHL-ce i nie mogłam nawiązać żadnej walki z zawodniczkami radzieckimi. Widziałam je na starcie, a później na rozdaniu nagród. Musimy jeszcze wiele się uczyć, aby zbliżyć się do ich klasy.

Tu do rozmowy wtraca się Andrzej Kwiatkowski.

— Rzeczywiście jeżdżą doskonale. Podczas treningu, jadąc na ciężkiej „emce" nie mogłem przez długą chwilę wyprzedzić doskonałej Susowej, jadącej na maleńkiej ale szybkiej K 125. Jechała ona bardzo pewnie i jak dużej klasy zawodnik ostro wchodziła w zakręty.

— Za niepowodzenia na trasie motocrossu „odegrałam" się później, wygrywając wyścigi samochodowe — dodaje p. Ewa.

— Po prostu — wyjaśnia ze śmiechem Calewska — kupiliśmy sobie piękne modele samochodów Zis, które połączone są elastycznym przewodem z automatem trzymanym w ręku. Można nimi dowolnie kierować. Kiedyś urządziliśmy międzynarodowe wyścigi z udziałem kolegów innych drużyn. Wygrałam choć konkurencja była poważna.

Na pytanie o pierwsze wrażenia z Moskwy Kwiatkowski odpowiada z zachwytem:

— Po wyjściu z dworca otworzyliśmy szeroko usta. Kilka rzędów samochodów jadących obok siebie z szybkością 80 km/godz. to widok niecodzienny, który na nas, kierowcach, zrobił olbrzymie wrażenie. Szerokie ulice, karne szeregi pojazdów, które podjeżdżając do skrzyżowań zatrzymują się tuż obok siebie, nieledwie dotykając się klamkami i po zmianie świateł ruszają od razu z dużą szybkością, jeżdżą rzeczywiście tylko dla pojazdów, ponieważ piesi przechodzą ulice wyłącznie na skrzyżowaniach — oto obraz moskiewskich ulic.

— Powracając jeszcze do zawodów, powiedzcie, czy styl zawodników radzieckich różni się w jakiś zasadniczy sposób od stylu używanego w jeździe przez naszych motocyklistów? — pytam.

— To jest bardzo ciekawa sprawa — odpowiada Kwiatkowski. — Kiedy zawodnicy radzieccy zobaczyli pierwszy raz nasze motocykle z kierownicami specjalnie podniesionymi wysoko, a później zobaczyli nasz styl, a szczególnie stanie na podnóżkach, byli bardzo zdziwieni. Oni jeżdżą zupełnie inaczej. Stylem można to określić naturalnym. Siedzą nisko, kierownice mają też nisko i wcale nie zwracają uwagi na „stylową jazdę" w naszym zrozumieniu. Spuszczenie nogi z podnóżka nie jest u nich brakiem umiejętności czy też szkodliwym nawykiem, jak my to rozumieliśmy dotychczas. Jeżdżą szybko, bardzo ostro, powiedziałbym nawet brawurowo i gdzie tylko trzeba podpierają się nogami, odpychają się, „wiosłują", ale jadą naprzód przez każdy teren w dużym tempie.

— No i jeszcze jedna sprawa — kończy Kwiatkowski — do takiej jazdy potrzebna jest niezwykła kondycja fizyczna. Trzeba mieć żelazne ręce, aby utrzymać kierownicę przez długi czas w tak szybkim tempie w wyjątkowo trudnym terenie.

— Czy był jakiś odcinek wyjątkowo trudny do przejechania i jak z nim sobie radzili zawodnicy? — pytam naszego reprezentanta, w klasie 350 ccm Jurka Kuroczko.

— Owszem, był — Błotnisty przejazd, bardzo grząski, przez rzadkie błoto. Jechałem właśnie za najlepszym zawodnikiem radzieckim Sewastiencwem, gdy na dużej szybkości wjechał on w tu błotko. W jednej chwili miałem okulary zalepione czarną mazią instynktownie spuściłem głowę, przymknąłem gaz i znalazłem się w jakimś dołku. Zanim się wygrzebałem Sewastionow był już daleko. W następnych okrążeniach przejeżdżałem przez to błotko już całkiem nieźle, miałem swoją wąziutką koleinę. W ostatnim okrążeniu dojeżdżam do tego miejsca a mój przejazd jest zablokowany, stoi na nim po osie w błocie Kobusowa. Pojechałem tylko o metr w prawo i za chwilę spod powierzchni błotnistej wody widać było tylko zbiornik i siodełko. Zanim wyciągnąłem Jawę z tej mazi wyprzedziło mnie 3 zawodników i byłem piąty.

E. KOSTRZYCO

Ewa Calewska (siedzi na wózku) w przyjacielskiej pogawędce z Rullową (CSR)

Gazu! Gazu! Przeszkody wodne można przebyć o wiele łatwiej na dużej szybkości. Jeszcze jeden bród i meta. Kozłowski i Bokus kończą cross za zawodnikami radzieckimi.

Błoto to największa trudność podmoskiewskiej trasy. Ciężkie wózki ugrzęzły po osie. Kiedy pary otoczyły zawodników, którzy z wysiłkiem usiłują wydostać się na twardszy grunt. Bączkowski i Dziedzic (nr 43) wyprzedzą za chwilę swych rumuńskich kolegów.

radzimy, wyjaśniamy, dyskutujemy

# AKTUALNOŚCI PIŁKARSKIE

## SPRZED PÓŁ WIEKU

Na pewno nie wszyscy nasi Czytelnicy, nie wyłączając zapalonych kibiców piłki nożnej, znają początki polskiego piłkarstwa. A ze wszystkie wiadomości i ciekawostki z historii naszego sportu żywo interesują Czytelników, o czym świadczą wypowiedzi, jakie otrzymaliśmy w »Dyskusji o „Sportowcu"«, podzieliny się z Wami treścią listu ob. Rys. z Pomorza, który tak pisze o narodzinach piłki nożnej w Warszawie:

**„Już w latach 1901—1904 uprawiano piłkę nożną w Warszawie, jako jedną z wielu gier dla dzieci w Ogródkach Dziecięcych im. Raua. Nie była to jednak gra w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. Mało kto z instruktorów, prowadzących ćwiczenia z dziećmi w ogrodach Raua, znał wówczas przepisy angielskie. Było to więc raczej nieudolne odtwarzanie pewnych postaci gry w piłkę nożną. Grały w nią w tym czasie dzieci do lat 13. Były to przeważnie dzieci robotnicze, uczęszczające w większości do wspomnianych ogrodów.**

**Jednak już w 1905 roku w piłkę nożną wg. przepisów angielskich grali w Warszawie na polu Mokotowskim uczniowie szkoły im. W. Klossa. W roku 1906 w piłkę nożną grają również uczniowie szkół Wróblewskiego i Chrzanowskiego.**

**W następnym zaś 1907 roku, dokładnie 13 października, odbyły się w Warszawie pierwsze oficjalne „zawody w nożną, pomiędzy „Czerwonymi" a „Niebieskimi", o pierwszeństwo w grze" („Ruch" — Warszawa — R. II nr. 418 z dni. 26.X.1907). Zawody te odbyły się na zakończenie sezonu letniego „Ogrodów dziecięcych im. Raua" O to sprawozdanie z tych pierwszych oficjalnych zawodów w piłkę nożną w Warszawie, podane przez „Ruch":**

**„ Bosko ubite oznaczono linami a opatrzono bramkami, ale wszystko w znacznym zmniejszeniu. Uczestnicy przyzwyczajeni do gry na terenie nieco większym w innym ogrodzie, czuli się tu ciasno. Pierwsza połowa gry przeszła bez żadnego wyniku, żadna drużyna „nie zrobiła bramki", a pomimo widocznej w grze ich różnicy obie drużyny trzymały się raźno i dobrze broniły. Rolę sędziego spełniał główny kierownik ogrodów redaktor naszego pisma (Wł. Kozłowski — przyp. własny) W drugiej połowie szale od razu przechyliać się zaczęły widocznie na rzecz „Niebieskich", którzy też zdołali „zrobić 2 bramki".**

**Zwycięzcy otrzymali w darze egzemplarz prawdziwej piłki angielskiej, dostarczony w tym celu przez firmę przybarów sportowych „ Rakicki i Ska" Wchodząc w położenie zwycięzonych, którzy mniej znają prawidła gry, prezes w imieniu Komitetu rozdał im po egzemplarzu podręcznika do tej gry Publiczność z zajęciem przypatrywała się przebiegowi konkursu, żywo śledziła go też gromadka obecnej młodzieży ze szkół innych nie tylko miejscowych. Zainteresowała się tą grą także młodzież, grająca na boisku 6, które opuściła, by siedzieć momenty gry nieznanej. I zdawało się chwilami, że się jest podczas gry takiej w Anglii."**

**W roku 1908 odbywały się już kilkakrotnie zawody w piłce nożnej w Warszawie, w ogrodach im. Raua. W Sekcji Gier Warszawskiego Koła Sportowego w roku 1908 piłkę nożną uprawiało już stale 6 drużyn.. W roku 1908 piłka nożna była już więc bardzo rozpowszechnioną grą".**

Obsługa miejscowej stacji benzynowej dobrze zna ten wóz i jego kierowcę. Samochód przecież napędzany jest benzyną.

# IM WCZEŚNIEJ ... TYM LEPIEJ

— **pomyślał taluś** Witusia Klepcewicza z Chociwela (pow. Stargard) i zmontował synkowi prawdziwy samochód z motorem, skrzynią biegów (3 biegi) i dyferencjalem.

Jesteśmy pewni, że Wituś wyróżnie w przyszłości za dzielnego automobilistę, a kto wie — może kiedyś będzie nawet bić rekordy na pięknej wyścigowej maszynie. Na razie jednak zadowolić się musi „zwykłą ciężarówką", która przecież już teraz budzi zazdrość i podziw rówieśników.

Samochód na chodniku? Nie sądźcie jednak, że Wituś nie zna przepisów ruchu. Chodzi tylko o zademonstrowanie pojazdu sąsiadom i przygodnym przechodniom. Mimo że wóz rozwija szybkość aż... 5 km/godz. — niebezpieczeństwa nie ma. Kierownica spoczywa w pewnych rękach.

# NOWOCZESNY a stary jak świat

**W dniach 10—14.X. br. odbyły się w Budapeszcie V mistrzostwa świata w 5-boju nowoczesnym. Oto piękna! bardzo ciekawej i interesującej imprezy.**

Pięciobój nowoczesny. Gdy zastanawiamy się nad tą dyscypliną sportu składającą się z pięciu konkurencji: **(jazdy konnej, szermierki na szpady, szybkościowego strzelania z pistoletu, pływania i biegu na przełaj)** przypomina to rzecz jasna pięciobój rycerski z średniowiecza. Przychodzą na myśl postacie **Robin Hooda**, bohaterów powieści Dumasa **„Trzej muszkieterowie"**, **Fanfan Tulpan** i wielu innych dawnych rycerzy, którzy dokonywali czynów, zdumiewających brawurą i sprawnością fizyczną.

Dlaczegóż więc nowoczesny? Dla odróżnienia od **pentathlonu olimpijskiego**, znanego w starożytności i składającego się z pięciu konkurencji: ze skoku w dal, biegu na dystansie ok. 200 m, rzutu dyskiem, rzutu oszczepem i zapasów. Prawie taki sam pięciobój rozgrywano jeszcze na Olimpiadach w 1912, 1920 i 1924 roku. Składał się on wyłącznie z konkurencji lekkoatletycznych: z biegów na 200 i 1 500 m, ze skoku w dal, rzutu dyskiem i rzutu oszczepem.

Wprowadzony w 1912 r. pięciobój nowoczesny — to zupełnie coś innego. Zawiera on tylko jedną konkurencję lekkoatletyczną, a mianowicie bieg na przełaj na dystansie 4 000 m.

Prawdziwie nowoczesne w tym pięcioboju jest jednak właściwie tylko strzelanie szybkościowe z pistoletu do sylwetek (20 strzałów w czterech seriach z 25 m) z elektryczna aparatura do sygnalizowania trafień w szpadzie (walczy się do jednego trafienia, czas walki — 5 minut). Natomiast jazda konna z przeszkodami, samo „krzyżowanie szpad, pływanie i bieg — to przecież rzeczy dobrze znane i stare jak świat, związane ze sztuką rycerską. Te wszystkie umiejętności musiał posiadać każdy szanujący się rycerz w XIII, XIV i XV wieku, każdy prawdziwy oficer w poważnej armii w wiekach późniejszych.

## MELDUNEK ZOSTAŁ DORĘCZONY...

Od dostarczenia tego meldunku zależało tyle wielu żołnierzy. Rozumiał to dobrze młody oficer, któremu zlecono wykonanie zadania. I meldunek został doręczony. Oficer przezwyciężył wszystkie przeszkody.



**Nowikow, najlepszy zawodnik radziecki (IV na Olimpiadzie w 1952 r.), ma swoje najmocniejsze punkty w pływaniu (był II w Budapeszcie) i w biegu na przełaj.**

ciężki teren, który przebył pieszo i konno oraz rzekę, którą przepłynął. Wyszedł także zwycięsko z bezpośredniej potyczki ze ścigającym go nieprzyjacielem.

— Doskonale wypełnił pan swe zadanie — pochwalił oficera generał. A zwracając się do innych oficerów dodał: — Wysoka umiejętność jazdy konnej, władania szpadą i strzelania z pistoletu, siła, wytrzymałość, męstwo i wytrwałość — oto cechy, które pomogły mu wypełnić rozkaz. **Takie cechy muszą kształtować wszyscy oficerowie.** O tym należy pamiętać!

Przytoczona **historia** ma bez wątpienia duży związek z narodzinami idei pięcioboju nowoczesnego. Idea ta jest takie przygotowanie psychiczne i fizyczne człowieka oraz rozwinięcie jego moralnych i fizycznych walorów, aby potrafił przezwyciężyć wszelkie przeszkody.

## OD 1912 R. NA OLIMPIADZIE

W rezultacie w 1912 r. do programu Igrzysk Olimpijskich włączono po raz pierwszy pięciobój nowoczesny, nazywany wówczas **pięciobojem oficerskim.** Uczestniczyć w nim mogli bowiem tylko oficerowie. Z czasem ten elitarno-wojskowy charakter pięcioboju zaniknął, tak że dziś cenzus oficerski w tej dyscyplinie sportu nie jest już wymagany.

W dalszych latach, mimo że rozwój techniki wojskowej znacznie obniżył teoretycznie znaczenie pięcioboju, zyskiwał on coraz bardziej na wartości i popularności.

W 1948 r. w czasie Olimpiady w Londynie został utworzony **Międzynarodowy Związek Pięcioboju Nowoczesnego** (Union International de Pentathlon Moderne). Obecnie pięciobój nowoczesny ma nie tylko stałe miejsce na Olimpiadach, ale równocześnie w tej dyscyplinie sportu rozgrywane są mistrzostwa świata, nie licząc wielu zawodów międzynarodowych w poszczególnych krajach.

## OD 3-BOJU DO 5-BOJU

Od 1912 do 1943 r. dominowali w pięcioboju nowoczesnym **Szwedzi.** Obok nich mocną pozycję zajmowali Finowie, Szwajcarzy, Norwedzy i Niemcy. Ale na Olimpiadzie w Helsinkach w **1952 r.** ujawnił się nowy przeciw-

## BYWA I TAK

**I bramki nie będzie! Obrońca włoskiej Bologny — Sarebbe wybił w ostatniej chwili piłkę w ekwilibrystycznym podskoku.**

**Jak Wam się podoba taki „początunek" bramkarza szwedzkiej drużyny Hammarby z graczem Derby...**

**Ależ gapa! Bramkarz reprezentacji Belgii — Moert paskudnie przepuścił piłkę między nogami. Tak padła trzecia bramka dla Francji w meczu z Belgią 3:3.**

Kovacs, Szandy i Benedek, doborowa trójka węgierskich pięcioboistów, nie pokonana dotychczas w konkurencji drużynowej ani na XV Olimpiadzie, ani na mistrzostwach świata w 1953 i 1954 r.

Gabor Benedek, czołowy reprezentant Węgier w 5-boju nowoczesnym, zdobywca srebrnego medalu na Olimpiadzie w Helsinkach, w czasie brania przeszkody w jeździe konnej.

nik, zdobywca złotego medalu w konkurencji drużynowej w pięcioboju oraz srebrnego i brązowego w konkurencji indywidualnej. Przeciwnikiem tym były **Węgry.** Drugą rewelacją była drużyna ZSRR, startująca po raz pierwszy w tej trudnej imprezie (Nowikow zajął IV miejsce).

Rozwój pięcioboju nowoczesnego na Węgrzech jest naprawdę zdumiewający. Olimpijczycy Benedek, Szandy i Kovacsi znają już całą plejadę następców, nie tylko równorzędnych, ale przewyższających ich swymi umiejętnościami.

W jaki sposób ta trudna dyscyplina sportu **(niestety, leżąca w Polsce zupełnie odłogiem — przyp. Red.)** tak pięknie rozwija się na Węgrzech?

Węgrzy wybrali bardzo prostą drogę: podzielono system treningowy w pięcioboju na **dwa etapy.** W pierwszym etapie młodzież trenuje **trójbój,** składający się z **biegu, pływania i strzelania z pistoletu.** Gdy w czasie treningu ujawniają się uzdolnienia i posiadający dobre warunki fizyczne zawodnicy, zaczyna się ich zapoznawać z **jazdą konną i szermierką.** Metoda ta dała doskonałe wyniki. Dziś pięciobój nowoczesny uzyskał na Węgrzech bardzo wysoki poziom i kraj ten jest prawdziwą potęgą w tej dyscyplinie sportu.

**Z. DALL**

# ...ani słowa PRZESADY

Merrick po siódmym golu Puskasa (10) w budapeszteńskim meczu Węgry — Anglia 7:1.

*SŁAWNY bromkars reprezentacyjny Anglii — Merrick, znany ze swych charakterystycznych czarnych wąsików, nie puszina zmartwienia.*

*Kłopoty się, gdyż oczekuje go proces sądowy. Został oskarżony przez Trevora Forda, reprezentacyjnego napastnika drużyny Walii w jaki sposób doszło do tego skandalicznego Merrick napisał wspomnienia z boisk pod tytułem „Widzę wszystko" W książce tej skarży się na ostrą grę Walijczyka i dodatkowo, że widział wielokrotnie jak Ford szarżował na bramkarzy, a również i na niego, w niesportowy i niebezpieczny sposób.*

*To oczywiście nie podobało się Trevorowi i wniósł skargę do sądu o zniesławienie. Naturalnie zapowiedział tej sensacyjnej rozprawy wywołała w Wielkiej Brytanii olbrzymie zainteresowanie. Znani fachowcy piłkarstwa stoją przed trybunałem w charakterze świadków.*

*I wtedy już na pewno dowiemy się, w jaki sposób prawdziwego mężczyznę zostaje bramkarza.*

*

*W MAJU 1874 roku nasi bokserzy wyruszyli do Chicago na mecz z tak zwaną reprezentacją „złotych rękawic" — najlepszą amatorską drużyną Ameryki.*

Paweł Szydło.

*Amerykanie byli bardzo pewni siebie i ich trenerzy zabrali się z kolegą, że jego zawodnik tego półciężkiej Spidi, wygra z naszym Wawrzym Karpińskim.*

*— Jeśli przegra mój bokser, to ja jego sekundant, zobowiązuję się zjeść kaszankę — powiedział Yankes*

*Karpiński przez cały czas meczu miał wyraźną przewagę, a o amerykańskiej sędziowie postarali się, aby sekundanci uniknął niestrawności i nie zjadł kaszanki.*

*Tyle o wspomnieniach z Amerykii lecz to Polacy mamy również swego „potrzeciu".*

*Przed kilku laty na pewnym meczu w Szczecinie startował Murowski, a sekundantował mu Paweł Szydło, znany z tego, że bardzo denerwuje się w czasie walk.*

*Jak opowiada Murowski, kiedy zmagał się w narożniku pomiędzy drugą a trzecią rundą, dzierżąc z przerażeniem, że jego ręcznik jakoś bardzo zmagał i jest cały w strzępach. Jak jakby kiał go pogryzł.*

*— Pppo nie Szydło — pocieszał. Zaczinaje się — co itte raz będzie, potrzyjem z dumu ręcznik, a pon ga zjada. A to mne się taki zwyczajny ręcznik, bo wyprzodowcy, traumatrowcy! Kodzice kupili go za ciężkie pieniądze dla mojej siostry. Podobno do końca wielki z ręcznika pozostały tylko rzemki. Tak Szydło uspokajał moje nerwy...*

*

*OPOWIEMY o sporcie w nas zupełnie nieznanym — o baskijskiej pelocie. Jak nazwa wskazuje, gra to uprawiana jest w kraju Basków, położonym na pograniczu Francji i Hiszpanii. Przypomina nieco tenis grzy ścianie, tylko że zamiast rakiety używa się fantastycznej rękawicy, zakończonej wydłużonym koszem, w który łowi się piłkę.*

*Nie wgłębiając się w arkana tego dość skomplikowanego sportu, powiemy o najsłynniejszym mistrzu tej gry — o Chiquito de Cambo, który omal nie zaszedrował do pałacu Buckingham na dwór Edwarda VII.*

*Kariera sportowca Chiquita zrodziła się nagle i niespodziewanie. Ten szesnastoletni chłopiec był goścem w jednym z hoteli miasteczka Cambo. Malowniczo położone odwiedzało wielu turystów. Robiły było dużo, należało masterować na każdy odchodzący i przybywający pociąg i dbać o wdzięk klimatu. Wolna chwila hotelowy boy spędzał pod wieską brianą z rękawicą.*

*Pewnej niedzieli do Cambo zjechała bardzo wiele osób, aby zobaczyć mecz dwóch najlepszych graczy w pelotę Bolaka było obliczone, a tu jeden z rywali nagle zachorował. Jak urządzić rywalizację ?*

*— A może by zagrał mały Chiquito? — ktoś zaproponował.*

*— Ale to jeszcze dziecko! — odpowiedziano*

*Jednak nie było innego wyjścia. Młodzik zagrał fantastycznie zwyciężając starego mistrza. Od tej pory z roku na rok stawał się sławniejszy, choć z kolei wyjechał z hoteju gdyż klienci to dniu jego debiutu musieli sami taszczyć walizki.*

*Sława Chiquita dotarła nawet do króla Anglii Edwarda VII, który pewnego lata przebywał nad morzem w sąsiednim Biarritz. Któregoś dnia wybrał on się na mecz do Cambo. Popołudnie było udane. Edward VII zasiadł w wygodnym fotelu. Partia rozpoczęła się.*

*Pilecka z hukiem odbijała się o ścianę, co nie przeszkadzało, że gościnnemu widzowi zaczęły się kleić oczy. Ucisł drzemkę, a gdy się obudził, właśnie mecz się kończył.*

*— Czy nie mógłby pan jeszcze raz rozpocząć grę od momentu, kiedy zmógł mnie sen? — zapytał król*

*Nie wmadało odmówić. Bush zaczął zrów grać, lecz z taką złością odbił piłkę, iż nie trafiła w [illegible] a upiła szybę w sąsiednim [illegible].*

*W kilka dni po tym [illegible] Edward VII wezwał Bolka*

*— Jestem zachwycony pa'ota. Czy pan sądzi, że ten sport mógłby przyjąć się w Anglii?*

*— Oczywiście*

*— A więc sprawa załatwiona. Na dziedzińcu pałacu Buckingham każą wybudować odpowiednią ścianę oraz domek dla pana. Będzie pan pełnił funkcję profesora gry w pelotę. Po kilku miesiącach cała Anglia za przykładem dworu, będzie uprawiała ową grę.*

*Jednak wyspy anglo'skie nigdy nie ujrzały pe'oty. Edward VII zmarł w dwa miesiące po rozmowie z Chiquitą.*

**CRYZ**

Chiquito de Cambo — z prawej.

STEFAN RZESZOT (5)

# przez SZWAJCARIĘ i WŁOCHY

Takich fontann pełno we włoskich miastach. Zdjęcie przedstawia Fontana della Naiadi na Piazza dell'Esedra w Rzymie.

## Notatki z podróży

Via della Conciliazione prowadzi do bazyliki św. Piotra, którą widać w perspektywie ulicy.

Włoszki noszą krótkie włosy. Nasze panie uważają ten fason fryzury za „krzyk mody" — i nie bez racji. Natomiast nasze panie uważają jednocześnie, że fryzura ta jest tym ciekawsza, im w większym pozostaje nieładzie. Po kilkudniowych wrażeniach wzrokowych w Rzymie śmiem twierdzić, iż jest to grube nieporozumienie.

Włosi interesują się i pasjonują sportem. Rozgrywki ligi zawodowych piłkarzy, walki zawodowych bokserów czy też liczne wyścigi kolarskie i motorowe — to temat niekończących się rozmów oraz wielotronicowych rozważań gazet sportowych i codziennych. „Totocalcio" — totalizator piłkarski — obraca olbrzymi sumami, stanowiąc zresztą jedyne źródło finansowania mniej dochodowych dziedzin sportu, bo rząd nie daje na to ani lira. Co więcej — pobiera 25 proc. podatku od wpływów totalizatora.

W druzynach piłkarskich gra wielu obcokrajowców, zakupionych za drogie pieniądze z myślą szybkiej amortyzacji i podniesienia stanu kasy danego klubu. Piłkarzem nr 1 jest obecnie Juan Schiaffino, włoski Urugwajczyk, który po mistrzostwach świata w Szwajcarii przeniósł się do FC Milano, oczywiście za odpowiednią opłatą. Schiaffino (czytaj: Skiafino, a nie Sziafino, jak czynili to nasi sprawozdawcy radiowi) podniósł bojowość swej nowej drużyny, a jej środkowy — Szwed Nordhal — „odżył" przy doskonałym łączniku.

Ma tysiące zwolenników piłka, mają ich kolarze czy motocykliści i bokserzy, ale mają ich również psie wyścigi. W większych miastach włoskich znajdują się specjalne areny, na których wieczorami asy psiego sprintu gonią sztucznego zająca, przynosząc wygraną jednym a wypłukując kieszeń drugim.

Piękno i czar Neapolu mają w świecie swą sławę. Miasto przyciąga olbrzymie rzesze turystów, zatrudniając przy ich obsłudze sporo ludzi. Neapol, do którego jedzie się tylko kilka godzin elektrycznym pociągiem z Rzymu, jest rzeczywiście przepięknie położony. Łagodny łuk zatoki, z dominującym Wezuwiu-

W tym dniu nie było w Neapolu pogody. Wezuwiusz, którego miejsce po lewej stronie nad zatoką, skrył się w chmurach.

Siedmiu rzymskich pagórkach, o zabytkach „wiecznego miasta", o widocznych tutaj nieledwie na każdym kroku śladach różnych epok — wypisano grube tomy. Przybywając do Rzymu, człowiek mimowoli odgrzebuje szkolne wspomnienia, konfrontuje rzeczywistość z tym, o czym go uczono i co nieraz z trudem wbijano w głowę. W posłusznych urywkowe rozmowach dźwięczą wyrazy przypominające lata szkolnych zmagań z łaciną.

Ale szybko pierzchają wspomnienia i rozważania. Gwar i żywiołowość rzymskiej ulicy w centrum miasta pochłaniają przybysza. Śródmieście — okolice głównej magistrali Via del Corso oraz Via Nazionale prowadzącej do Dworca Głównego — kipi burzliwym życiem. Jedynie w skwarze południa, gdy okna mieszkań zakrywają szczelne drewniane zasłony, a bogactwo wystaw sklepowych chroni się w cień olbrzymich markiz, ruch uliczny przycicha. A potem znów wybucha, osiągając wieczorem punkt kulminacyjny.

Moje rzymskie wrażenia nie są — rzecz jasna — zbyt głębokie. Odniesione w ciągu zaledwie paru dni, w mieście, które należy chyba do najciekawszych miast na świecie, mieście, którego wstępne poznanie wymagałoby co najmniej miesięcy pobytu, skupiają się w odruchach wzrokowo-słuchowych. Ale i tych trzech dni wystarczy aby zobaczyć olbrzymie kontrasty. Kontrasty architektoniczne i — społeczne.

Obok Colosseum, czy ruin Forum Romanum — najnowocześniejsze wielopiętrowe bloki mieszkalnych kamienic. Obok przepychu i bogactwa — straszliwa nędza, gnieżdżąca się w lepiankach i ruinach. Obok wypasionych bobasów, obwożonych wytwornymi limuzynami pod opieką bon i guwernantek — obdarte, schorowane, wychudłe dzieci biedaków. Nie łatwo jest zyć człowiekowi pracy w dzisiejszych Włoszech; jakże często nie ma tej pracy, nie ma czego włożyć do ust, nie ma w co odziać się ani gdzie mieszkać.

Ale lud włoski walczy. Gorący, namiętny, głęboko kochający piękną ojczyznę staje na każdy spel swych przywódców, masowymi demonstracjami popierając żądania wyzwolenia Włoch z dławiących ucisków imperialistycznej „pomocy".

Rzymska ulica to niezwykle barwne widowisko. Barwne przede wszystkim strojami kobiet, które mają tutaj — podobnie jak warszawianki — umiejętność stworzenia tzw. „kreacji" z każdej szmatki. Włoszki ubierają się latem najchętniej w dwuczęściowe stroje. Mało tutaj tak powszechnych u nas jednobarwnych, kwiecistych sukienek. Najczęściej noszonym strojem kobiecym jest obcisła bluzeczka i szeroka spódnica z fantastycznie kolorowych i wzorzystych materiałów, mocno ze sobą kontrastujących. Podobnie jak wiele kobiet u nas, Włoszki lubią kolorowe szale, które noszą na ramionach, na głowie, a nawet na biodrach.

Wszystko to razem tworzy niezapomniany widok. Ale kilkugodzinny uważny spacer po mieście pozwala i tutaj, w wyśnionym Neapolu, zauważyć potworną nędzę i biedę obok — rzecz jasna — tak charakterystycznego włoskiego przepychu. Oczywiście marszruta dla turystów ułożona jest tak, aby upoić

Aerodynamiczne motocykle pędzą w alicznych wyścigach.

się przepięknym widokiem.

Chciałoby się pospierać jeszcze w tym niezwykle ciekawym kraju. Ale czas wracać. Kursujący raz na tydzień samolot o bezpośrednim połączeniu z Warszawą, startuje co sobotę. Nadeszła i moja sobota. Po lądowaniach w Medielanie, Zurichu i Pradze dobiliśmy wreszcie do Warszawy mając za sobą 7 godzin lotu. Wystarczy!

**Koniec.**

Gunnar Nordahl, z urodzenia Szwed, kiedyś z zawodu strażak, a obecnie piłkarz, gra na środku napadu FC Milano, mając po prawej Ricagniego (poprzednio — Brazylia), a po lewej Schiaffino (poprzednio — Urugwaj).

# • ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

## LOGO - ARYTMOGRAF

W puste pola figury należy wpisać 18 wyrazów (jednoliterowych — podanym znaczeniu. Następnie, posługując się „kluczem pomocniczym", zamiast liczby podane na rysunku — na litery i odczytać d. c. rozwiązania.

Znaczenie wyrazów logogryfu: 1) trener polskich bokserów. 2) popularny szachista polski, 3) sprzęt sportowy. 4) łamność, zuborzynacja. 5) utwór muzyczny w tempie kroków kolniarskich. 6) zimowy sprzęt sportowy, 7) jeden ze sportów zimowych. 8) wielki obszar wodny. 9) pierwiastek chemiczny. 10) jedna z konkurencji lekkoatletycznych. 11) inaczej: „rosyć duże". 12) serostatek. 13) obrusnik, ciemiężca. 14) zwierzę ta pociągowe.

Klucz pomocniczy: 1) 18 — 18 — 1 — 4 — 3 — kanadyjski hokeista z mistrzostw świata. 2) 7 — 18 — 9 — 21 — 18 — zimowy sprzęt sportowy. 3) 23 — 24 — 3 — 12 — 24 — 16 — 15 — 3 — 21 — 22 — miejscowa ZSRR. 4) 17 — 5 — 11 — 18 — 13 — imię męskie. 5) 8 — 24 — 20 — 18 — 23 — 23 — rekordzistka Polski w skoku w dal. 6) 1 — samochodka

Jerzy W. Kułuhko, Pabianice

Za rozwiązanie powyższej zagadki Redakcja przeznacza do rozlosowania: dziesięć książek. Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec", Warszawa 16, skr. p-lowa 155, z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie (licząc o daty ukazania się numeru).

## ROZWIĄZANIA I NAGRODY

*Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nrze 31 „Sportowca":*

*Rebusogryf* Węgierska szkoła piłkarska najbardziej prodjuje w świecie (stąd: węgier, Pireneje, kozica, Buddha, gaw, wąz, lukarz, kot, Giaol, kajak, ara).

*Nagrody książkowe wylosowali:*

1) Małgorzata Kosmalówna, Warszawa, Nowy Świat 47 m. 13, 2) Toni Olaf, Horni Nova Ves — Sd, Lazne Belohrad, Czechosłowacja, 3) Andrzej Rekowski, Kamieniec Ząbkowski, Szpital, Kolejowa 13, 4) Raimund Suszka, Gdańsk-Oliwa, Bitwy Oliwskiej 32 m. 1, 5) Janusz Zierkowski, Jelenia Góra, Ogn. Ośw. Szkoła Plechaty 2, 6) Krzysztof Wruchs, Jarosław, ul. Trzeciego Maja 19, 7) Kazimierz Tatomir Nysa 32 Stycznia 13, 8) Franciszek Bakowski, Chorzów ul. Strzelców Bytomskich 56 m. 3-6, 9) Zygmunt Witrowy Szarocin, ul. Bol. Śmiałego 26 mi 10) Bronisław Rajnert Łódź 7, Lubelska 7 m. 18

*Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nrze 32 „Sportowca":*

*Kolówka grylmogryf.* Sumienny trening podstawą rekordów (Roger Pavell, Kouiny, Dimow, Mróz, 6)

*Nagrody książkowe wylosowali:*

1) Maria Czajka, Bandomierz, ul. Rynek 22, 2) Halina Jankowska, Jelenia Góra, ul. Mostowa 3, JZPO, 3) Adela Orlenasa, Walbrzych, ul. Kosssaka 8, 4) Włodzimierz Kardasiewicz, Warszawa-Jelonki, Mochnacka 1, 5) Andrzej Rekowski Warszawa, Mln. PiT, 6) Wacław Prochwalski, Falenica, ul. Kościuszki 3, 7) Jerzy Profecki, Warszawa 36, Jodłowa 11 m. 8, 8) Olgiała Malczewski, Bydgoszcz, Armii Czerwonej 18 m. 6, 9) Eugeniusz Frankowski, p-ta Dłużew k. Pabianic, woj. Łódź, 10) Józef Stępień, Szklarska Poręba, ul. Iego Maja 18a

*Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nrze 33 „Sportowca":*

*Rebus:* Masowość sportu... to droga do rekordów i mistrzostwa! (t — O — droga — do — re — kord — ó — w — i — mistrz — Ost — w — Al.

*Zadanie matematyczne:* 1 miejsce — Adam Tp., 2 miejsce Karol Sp., 3 miejsce — Jan Sp., 4 miejsce — Mirosław Sp., 5 miejsce — Czesław Sp., 6 miejsce — Stanisław Sp., 7 miejsce — Stefan Tp

*Nagrody książkowe wylosowali:*

1) Adela Orlińska, Wałbrzych, 2) Halina Kosieniak, Warszawa, 3) Hildegarda Kandora, Kolonia Wielki, 4) Andrzej Rekowski, Kamieniec Ząbk., 5) Włodzimierz Kruczenok, Włodawa, 6) Bogusław Lipop, Włochy, 7) Kazimierz Krauzowicz, Warszawa 8) Henryk Starko, Włodawa, 8) R. Kurowski, Warszawa, 10) Wacław Proniewski, Falenica.

## MARIAN WRÓBEL opowiada

# O KAROLU IRZYKOWSKIM

## JAKO SZACHIŚCIE

Do galerii pracowników kultury którzy zawarli pakt z szachami, należał także Karol Irzykowski, znany literat, krytyk i esasista. A gry tym szachista — to nie tak z amatorstwa, ale z prawdziwego zdarzenia — który przez wiele lat brał czynny udział w naszym życiu szachowym.

Tuż przed wojną światową w latach 1912—1914 przebywał Irzykowski w Krakowie i był czynnym członkiem Krakowskiego Klubu Szachowego. Wiosną 1913 podzielił on pierwszą nagrodę wraz z Bannetem w mistrzostwach klubu. Następnego roku w jubileuszowym turnieju jest piąty, zdobywa przy tym za partię z Skarszewskim nagrodę za piękność gry.

W turnieju krakowskim urządzonym z okazji wizyty mistrza A. Flamberga, Irzykowski jako jedyny z zawodników krakowskich uzyskuje zaszczytny remis z Flambergiem oraz remisuje dwie inne partie z młodym, świetnie zapowiadającym się Dominikiem i inż. Hauke.

„Szachista Polski" z kwietnia 1914 roku tak opisuje ten turniej i udział w nim Irzykowskiego:

„Ten romantyk szachowy, szukający przede wszystkim przeżyć nowych piękności, zaszarowanych na tych 64 polach, które snują mu się wspaniałym szeregiem obrazów w rozmarzonej głowie — będąc przeciążony pracą codzienną nie czuł się na siłach stanąć do twardej walki z udziały w turnieju odmówił. Po pierwszym kole zakończeniu Amiesena edurzony walką, którą widział wstępił na jego miejsce i udowodnił, że skromność w parze chodzi z umiejętnością. W trzech bowiem, przeważnych niezmiernie subtelnie grach nie dał się pobić ani razu, nawet potężnemu gościowi, a osiągając niekrzywdzony z mistrzem w jednej grze, jakiej ten nie wygrał, został moralnym zwycięzcą".

Z turnieju tego przypominamy jego partię z Dominikiem, którą mógł Irzykowski nawet wygrać, gdyby w 30 ruchu zagrał g4:g5

Biały: Irzykowski — Czarne: Dominik 1. e4, e5, 2. Sf3, Sc6, 3. Sc3, Sf6, 4. e:d5, S:d5 5. Gg2, c6. 6. Sge2, Gc5. 7. 0-0, Gg4 8. h3, Gh5 9. Se4, Gb6. 10. g4, Gg6. 11. d4, d:e4 12. C:e4, Sf6. 13. Gh5, g:h4. 14. Sg3, Sb4?. 15. Sf5, 0-0 16. We1, He7 17. h:H1 We8. 18. Gd3, We8! 19. Gf4, Hd8 20. Ge4, We1! 21. W:e1, We8 22. We1, Sd6 23. Sg5, Se8 24. Ge4, h6? 25. H:e1 c5. 26. S:h6+, g:h6 27. Hh6, He8. 29. Hg6+, K:e8 29. Gd7, Sg5, 30. Ge6+, Kf8 31. Gd7+, Ke8 32. Kg2. Wedł z nierozerwaną, gdyż czarne łapią wiecznego szacha.


Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkich reklamacji kolportażowe załatwiać do PPK „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 805-42.

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12, adres pocztowy: „Sportowiec" Warszawa 10, skrytka pocztowa 255. Redaktor naczelny tel. 806-42, 824-11 w. 56; archiwum i foto — tel. 824-11 w. 37; zebrania rad — 865-46. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 - 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie Wielkonakładowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5

GEORGE BIDWELL

# NAD BRZEGAMI Irawadi GRAJĄ w chinlon

Przekład Anny Bidwell

NIE osiągnięta może jeszcze tak wysokiego poziomu w piłce nożnej nad brzegami Irawadi w Burmie, jak na boiskach sportowych nad Dunajem, Wołgą, Tamizą czy Renem. Ale spójrzmy na tę sprawę z punktu widzenia Burmańczyków: czy nawet najlepsza z europejskich drużyn piłki nożnej mogłaby sprostać w ich narodowej grze sportowej, zwanej chinlon? Popatrzmy na te dwie fotografie i przyznajmy, że szanse nasze byłyby minimalne.

Burmańczyków cechuje wrodzona łagodność i zręczność; z tych zalet zrodził się chinlon i tych zalet wymaga się od graczy. Burmańczycy mają niezwykle lekkie ruchy, charakteryzuje ich nadzwyczajna zwinność oraz bystrość oka. Jeśli chce się dobrze grać w chinlon, trzeba te kwalifikacje posiadać.

Piłka do chinlonu jest sporządzona ze zwiniętej trzciny bambusowej. Pierwszym warunkiem gry jest utrzymywanie piłki w powietrzu przez możliwie najdłuższy czas, przerzucając ją od gracza do gracza bez dotykania rękami. Należy to czynić zwinnie, zręcznie, z gracją — bo za to wszystko sędziowie przyznają punkty, które podliczą się po skończonej grze. Wygrywa ta strona, która zyskała najwięcej punktów za umiejętność.

Prawidła gry są proste i bynajmniej nieszkodliwe. Wiele zależy od oceny sędziów — chociaż oczywiście doświadczeni zawodnicy wiedzą dokładnie, jakie zagrania uzyskają najwyższą ilość punktów. W chinlon mogą grać dwaj zawodnicy, jak również dwie drużyny o rozmaitej — ale zawsze równej — ilości sportowców. Najczęściej widzi się mecze trzecioosobowe, co najbardziej rozgrywane przez dwie drużyny odpowiada przestrzeniom naturalnych boisk przy wioskach i ilości graczy, zwykle mieszkających w jednej wsi.

Przy grze zespołowej chodzi o to, aby jak najdłużej zatrzymać piłkę w swojej drużynie, podając ją graczom w ten sposób, aby mogli wykazać maksimum umiejętności, ciekawych chwytów i trawie akrobatycznych sztuk.

Prawidła muszą być proste, bo sama gra jest bardzo trudna, a przy wysokim poziomie wymaga energii i wytrwałości. Przecież tylko spróbować, opierając cały ciężar ciała na jednej ręce, rzucić obie nogi w powietrze, podrzucić piłkę piętą, zanim dotknie ziemi. Nic tak nie wyrabia sprawności wszystkich mięśni! A jest to jedno z łatwiejszych zagrań. Proszę spróbować schwycić piłkę, spadającą ze znacznej wysokości, na podbicie nogi i zatrzymanie jej tam, balansując, aby po chwili podrzucić ją znowu. Albo schwycić piłkę między podbródek a ramię, przetoczyć ją naokoło karku i podrzucić z drugiej strony ruchem ramienia.

Takie i tuziny podobnych chwytów wymagają długiej praktyki i cierpliwości, zanim zawodnik może zabłysnąć choćby w miejscowej drużynie. Teraz zwinni, drobni, brązowoskórzy sportowcy Burmy zaczynają ćwiczyć się w grze chinlon ledwie nauczą się chodzić. Podobnie czynili ich ojcowie i dziadowie. Zamiłowanie do tego sportu leży już w ich krwi.

W całej Burmie, na otwartych przestrzeniach koło wsi i miast, o każdej porze dnia można zaobserwować zawodników ćwiczących lub rozgrywających mecze w chinlon. Najlepsi gracze stają się ulubieńcami całego kraju, a na wielkie mecze w Mandalay, Rangunie, Kareni i innych miastach przychodzą tysiące widzów.

No, więc kto spróbuje podrzucić piłkę piętą, opierając się na jednej ręce? Ale proszę mnie nie winić, jeśli ktoś niewprawny gwałtownie rękę w przegubie.

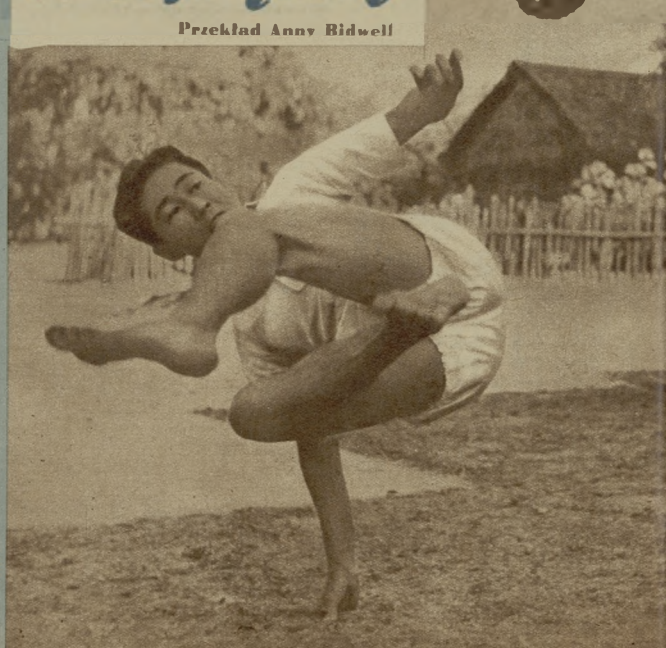

# SPORTOWIEC

27 PAŹDZIERNIKA 1954 ▪ NR 43 ▪ CENA ZŁ. 1.20

# SZERMIERKA

Triumfatorka indywidualnego turnieju — Haertl.

DYSTYNGOWANY pan Rinke lekko się uśmiechnął i pogładził nienagannie uczesane resztki włosów

Rozmawialiśmy w hallu hotelu „Warszawa" w czwartek, wkrótce po przyjeździe szermierzy wiedeńskich. Zapytałem o przygotowania Austriaków przed meczem z Polską i o ich przewidywania odnośnie wyniku spotkania.

— Trenowaliśmy bardzo starannie razem z szermierzami Niemiec (zachodnich — przyp. red.), u nich w kraju. Nasz związek przywiązuje dużą wagę do meczu warszawskiego. Macie bardzo dobrych szablistów, ale... — Rinke jakby chwilę się zawahał i zdanie dokończył za niego wiceprzewodniczący Austriackiego Związku, Hubert Lousel.

— Ale poza szablą nie myślimy o porażce w żadnej broni. No, a i w szabli Resch i Lechner są w doskonałej formie.

Ze zdaniem Lousela trzeba się liczyć. Ten rutynowany szermierz, który jeszcze na Olimpiadzie w Helsinkach wygrał z Pawłowskim, wciąż występuje na planszy.

— Ja, ja! Obóz z Niemcami potem turniej w Szwajcarii o „złotą szpadę" i wreszcie dwutygodniowy obóz w Wiedniu przed samym wyjazdem. Dobrze jesteśmy przygotowani!

Tak, Austriacy przyjechali po pewne zwycięstwo. Ale kiedy ponownie rozmawiałem z p. Rinke w Hali Mirowskiej, po pięknym zwycięstwie Pawłowskiego nad Loiselem 5:1, którym Polak przypieczętował nasz sukces we florecie, mój rozmówca zmienił wyraźnie ton swego głosu.

— Nie wiedziałem, że polscy floreciści zrobili takie postępy. Brawo, brawo! Ale i wasze dziewczęta zasługują na pochwałę!

Polki to osobny rozdział. Wiemy, że kobiecy floret austriacki to najwyższa klasa światowa. Co prawda byle drużynowe wicemistrzynie świata spadły w tym roku w Luxemburgu na piątą pozycję, ale ostatnio odmłodziły drużynę i uczennice mistrzyni świata Mueller - Preis zrobiły znów krok naprzód.

Początek spotkania w Hali Mirowskiej nie wróżył nic dobrego Austriaczki zprowadziły już 4:1. Subtelna w ruchach, wysoka, zgrabna blondynka Ebert (mistrzyni Austrii juniorek) pokonała stremowaną Adamczyk i leworęczną Salbach. Szybka i zwinna Haertl rozprawiła się z naszą mistrzynią Włodarczykową. Rutynowana Fritz Filz (ciem razy walczyła w finale mistrzostw świata, to nie była co!) rozgromiła debiutującą Mnichównę. I tylko mała Helga Zuber uznała wyższość zaciętej Salbach, a wkrótce i Włodarczykowej.

Sensacja nastąpiła dopiero przy drugim występie Mnichówny. Nowokreowana mistrzyni Warszawy pozbyła się tremy i „skropnęła" Haertl 4:3, a w następnej walce Zuber 4:0. W sumie przegraliśmy tylko 6:10 i emulimy potem piękne marzenia, żeby Włodarczykowa nie walczyła tak nerwowo, żeby Adamczyk nie miała lekiego „strachu"...

— Nasze floreciści mają wszelkie szanse, aby pójść śladem polskich szablistów — wydedukował p. Mercier po tym jak Polska 10 zw (Pawłowski 4, Ryda 3, Twardokens po 2, Kaźmierski 0), Austria 8 zw (Kerb 3, Steiniger, Martincic i Lousel po 1).

— Gdybyśmy wiedzieli, że Jaroń... to lepsi Czypionka. Gdybyśmy wiedzieli, że Kuszewski... to Pawlas... itd.

W tych więc warunkach, kiedy tym ciężkim meczem dopiero rozpoczęliśmy sezon, należy uważać uzyskane w Warszawie rezultaty za całkowicie zadowalające. Oczywiście na najwyższy opław zasłużyli Pawłowski i Zabłocki. Obaj to ekstraklasa światowa. Ich zwycięstwa w szabli drużynowej nad niezłymi Austriakami wzbudziły zachwyt sędziego głównego, Francuza René Mercera. A ich wspólna walka w finale turnieju indywidualnego była niezapomnianym przeżyciem nawet dla najwytrawniejszych znawców i porwała wielotysięczną widownię Hali Mirowskiej.

— To był pojedynek godny finału mistrzostw świata! — wykrzyknął p. Mercier po tym istnym fajerwerku szablowych błyskawic, cięć, zasłon, ripost, przeprowadzanych w fantastycznym tempie przez obu godnych siebie rywali.

Szermierka naprawdę porwała warszawską publiczność. Spontanie z Austrią zaskoczyło na ten entuzjazm, który tak często wybuchał na trybunach podczas emocjonujących walk naszych szablistów, podczas starć świetnych floreciatek austriackich, podczas rewelacyjnych popisów floretowych Pawłowskiego oraz na widok doskonałej techniki najlepszego szpadzisty turnieju Wundera.

Walki były zacięte, prowadzone w atmosferze sportowej, organizacja doskonała — słowem impreza w pełni zasłużyła na tak najlepszą ocenę. To był pokaz sportu w najwyższym wydaniu.

JERZY JABRZEMSKI

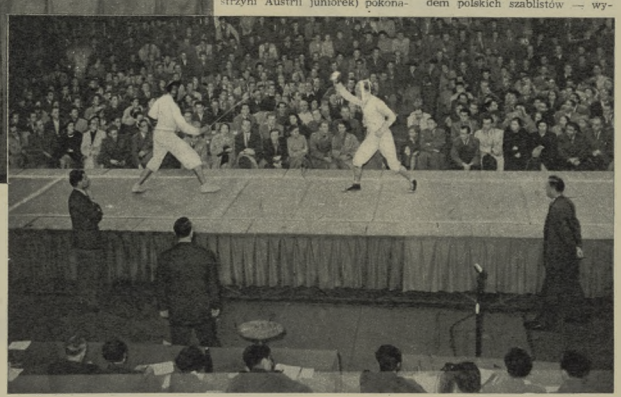

Licznie zgromadzona w Hali Mirowskiej publiczność gorąco oklaskiwała piękne walki szermierzy. Na zdjęciu fragment spotkania półfinałowego w turnieju indywidualnym w szabli Resch — Pawłowski.

## NAJ... NAJ... NA PLANSZY

Najwyższa klasa — Pawłowski i Zabłocki (szabla), Filz (we floreciе kobiet) podczas walk drużynowych bo w turnieju indywidualnym zawiódł dla kondycji. Wunder (szpada).

Najpiękniejsza walka — finał turnieju szablowego Pawłowski — Zabłocki 10:7.

Najbardziej górował nad rywalami — Wunder w szpadzie druż (zadał 20 trafień, otrzymał tylko 21).

Najpiękniejsza zawodniczka — tu głosy są podzielone zarówno blondynka Helga Zuber jak i brunetka Brigitte Eichler (wygrały tylko jedną walkę w turnieju ind.) miały licznych wielbicieli.

Największa sensacja wśród kobiet — zwycięstwo Włodarczyk nad Filz w finale turnieju indywidualnego.

Najzacietsza walka we florecie mężczyzn — Ryda — Martincic 5:4 (Austriak prowadził już 3:1 i 4:3 stało meczu był wówczas 8:5 dla Polski i walka ta przyniosła nam zwycięstwo).

Najlepszy polski sędzia boczny — Szmidt.

Najlepszy austriacki sędzia boczny — Gruber.

Najgłośniejszym okrzykiem jeszcze sobie na głosiery — Loisel.

Najbardziej „senkowa" walka — pojedynek szablistów: dra — praw Lechnera i mgra architektury Zabłockiego.

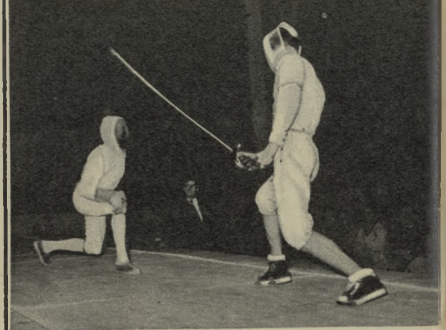

Pawłowski (z prawej) oczekuje w charakterystycznej postawie na atak Loisela.

# PODBIŁA WARSZAWĘ

Zabłocki, floreciatka Brigitte Eichler i czołowy szermierz wiedeński, Helmuth Resch (III w turnieju szablowym) w przyjacielskiej rozmowie.

Tak! Trafiłaś mnie — mówi Mnichówna (z lewej) do Ebert.

## TURNIEJ W CYFRACH

**POLSKA — AUSTRIA 4:4**

stos zwycięstw 33:31 dla Polski

**Floret kobiet**

Austria 10 zw. (Filz i Ebert po 4, Haertl i Zuber po 1).

Polska 8 zw. (Mnich. 3, Salbach po 2, Włodarczyk i Adamczyk po 1).

**Floret mężczyzn**

Polska 10 zw. (Pawłowski 4, Ryda i Twardokens po 2, Kaźmierski 0).

Austria 8 zw. (Loisel i Resch po 2, Lechner i Kerb po 1).

**Turniej indywidualny**

Floret kobiet: 1) Haertl (A.), 2 Włodarczyk. 3) Filz (A).

Szpada: 1) Wunder (A). 2) Jaroń, 3) Przeździecki i Strzyżewski.

Szabla: 1) Pawłowski 2) Zabłocki, 3) Resch (A).

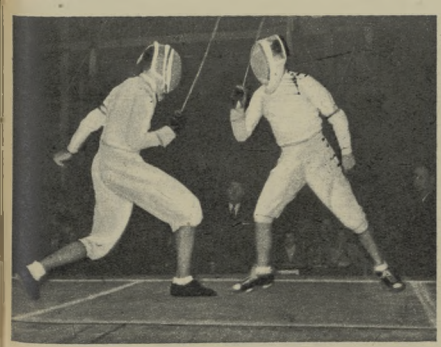

Z pojedynku najlepszych floreciatów obu krajów, Kerba i Pawłowskiego, zwycięsko wyszedł Polak (z prawej), bijąc zdecydowanie Austriaka 5:1.

Trójka świetnych floreciatek austriackich: rutynowana Filz oraz młodziutkie Zuber i Ebert.

Wszystkie zdjęcia — CAF — Wdowiński

## LZS-om TRZEBA POMÓC

Ruch sportowy na polskiej wsi zatacza coraz szersze kręgi. Z dnia na dzień rośnią szeregi sportowców wiejskich zorganizowanych w nowopowstałych Ludowych Zespołach Sportowych. Osiągnęliśmy już to, że obecnie w co czwartej gromadzie istnieje LZS i że w wielu województwach jest zrzeszonych w LZS ponad 30% młodzieży wiejskiej.

Nadszedł obecnie następny etap organizacyjnych wysiłków o usportowienie polskiej wsi. Chodzi o to, by nowopowstałe LZS-y umocniły działalność i podniosły poziom swej pracy sportowej i organizacyjnej. By w działalności swej nie ograniczały się prawie wyłącznie tylko do sezonu letniego. By w swej całorocznej pracy zaczęły sięgać po nowe dyscypliny sportu, jak np. ciężkoatletyka, tenis stołowy, narciarstwo, hokej na lodzie, łyżwiarstwo itp.

Zrozumiałe jest, że dla osiągnięcia tych ambitnych celów potrzeba odpowiedniej ilości sprzętu sportowego, bolek z ponadto tysięcznych rzesz aktywistów sportowych, trenerów i instruktorów, których młodzież wiejska nie zdąży sobie jeszcze wychować.

Aby istotnie zaradzić tym i wielu innym niedomaganiom i brakom — w połowie ub. tygodnia w Warszawie odbyło się plenum GKKF przy udziale aktywistów sportu wiejskiego całego kraju.

Obradom przewodniczył i referat wygłosił Przewodniczący GKKF, Włodzimierz Reczek, który m. in. przed komitetami kultury fizycznej postawił zadanie większego niż dotąd zainteresowania się sportem wiejskim. Na zakończenie obrad podjęto szereg praktycznych uchwał, których realizacja stanowić będzie ułatwienie w dalszej walce o rozwój ruchu sportowego na wsi.

**NA OKŁADCE:** Leworęczna Salbach (na pierwszym planie) była o włos od zwycięstwa nad czterokrotną juniorek Austrii, Ebert. Wszystkie zdjęcia — CAF. Wdowiński.

# 1200 BOJÓW

Reprezentant Polski w w. piórkowej Marian Zieliński (CWKS) ustanowił w Wiedniu 2 rekordy Polski w trójboju — 292,5 kg i w rwaniu — 92,5 kg. Zieliński zajął 7 miejsce w Europie, a 10 na świecie.
Fot. CAF

# W WIEDEŃSKIM KONZERTHAUSIE

Bakir Farchutdinow zdobył pierwszy złoty medal i tytuł mistrza świata dla ZSRR, wyrównując w trójboju w wadze koguciej 315,0 kg (trzykrotnie rekord świata).
Fot. CAF

Irańczyk Namdjou zdobył dla swych barw narodowych cenne 1 pkt., wywalczając w w. koguciej tytuł wicemistrza świata — srebrny medal (307,5 kg).
Fot. CAF

Piękna sala wiedeńskiego Konzerthausu, która gościła już najznakomitszych wirtuozów-muzyków świata, w dniach 7—10 października go raz pierwszy w swej historii gościła wirtuozów... sztangi. Kwiat najsilniejszych ludzi świata dał tu wspaniały koncert tężyzny i techniki. Reprezentanci 27 krajów walczyli o tytuły mistrzów świata w 7 wagach. W batalii tej debiutowali Polacy. Jak wypadł ten debiut?

— Nasza opinia sportowa — mówi naczelnik Wydz. Boksu, Zapasów i Podnoszenia Ciężarów GKKF, Szpringer, kierownik polskiej drużyny na mistrzostwach świata — oczekiwała lepszych wyników.

Rzeczywiście, Polacy nie uzyskali takich rezultatów, na jakie liczyliśmy. Dlaczego? Po pierwsze — drużyna była osłabiona brakiem Petraka i Czekalińskiego. Okazało się, że Petrak w koguciej miał realne szanse zdobycia wicemistrzostwa Europy i piątego miejsca na świecie. Na treningach uzyskiwał w trójboju 285-kg. Aby zdobyć wicemistrzostwo Europy, wystarczyło 273,5 kg (tyle miał Niemiec Schuster...).

Groźny wróg zawodnika — trema, przycyniła się w dużym stopniu do obniżenia poziomu wyników Polaków. Poza tym nie wszyscy nasi chłopcy czuli się dobrze. Niektórzy z nich, jak Beck i Białas chorowali przed samym wyjazdem. Jeżeli mimo to Zieliński, Bochenek, Dziedzic i

Rafael Czimiszkian, po zdobyciu drugiego mistrzostwa świata w wadze piórkowej dla ZSRR i ustanowieniu nowego rekordu świata w trójboju (350,0 kg), znalazł się pod atakiem fotoreporterów.

Białas ustanowili rekordy Polski i zdobyli klasę mistrzowską — należy im się pochwała.

Punktacja mistrzostw świata była nieoprzewidziana. W trójboju krzyżowała niektóre zespoły. Punktowano tylko 3 pierwsze miejsca: 5—3—1. Wystarczyło więc, żeby w jakiejś drużynie (I zawodnik zajął III miejsce (1 pkt.), a zespół jego w punkcji przegrywszy inny zespół, które go reprezentanci zajęli na 4 czwarte miejsca (0 pkt.). W rezultacie Austria zajęła w ogólnej punktacji V miejsce (za ZSRR, USA, Iranem i Egiptem), chociaż w całości na pewno jest słabsza od Francji i Włoch (o przedpowiedzia i od nas). Sprawa punktacji była żywo dyskutowana na przyszłych mistrzostwach świata będzie się już punktowało 8 pierwszych miejsc.

Ciężarowcy nasi ciągnęli do tej naczelnik Szpringer — kurtyzmali na mistrzostwach bardzo wiele. Mieli możność obserwacji wyjątkowych reprezentantów ZSRR, znakomitych Amerykanów, świetnych technicznie Egipcjan. Pojechali oni doświadczenia nauczyli się wielu nowych rzeczy. Trenerzy radzieccy z Kuchtą i Mechanikiem na czele bardzo interesowali się. Polakami służyli im radą i pomocą. Chwalili ich Polaków za widoczne postępy w technice. Również amerykański Polak Stańczyk, reprezentant USA w średniej, często przesyłał z naszymi chłopcami, udzielając im fachowych wskazówek.

Ze Stańczykiem była prawdziwa zabawa. To bardzo miły i wesoły zawodnik, pełen uroczego małomówstwa.

Chciałem mieć „bryka" a tym czasem żona uwzięła mi dziewięć kg — mówił ze smutkiem do naszych zawodników. Kto będzie po mnie ważył mojego? Muszę mieć syna.

Gwałtownie mistrzowskie był emocjonujący pojedynek ZSRR — USA, któ tym interesował się cały Wiedeń. Był to nie tylko bezpośredni pojedynek zawodników na podium, ale także pojedynek faktyczny trenerów i Związek Radziecki (mimo podziwiany triumf).

Czytelnicy mogą się dziwić, że nie w wadze ciężkiej ZSRR nie wystawił żadnego reprezentanta. Czyżby nie miał wartościowego zawodnika w tej kategorii?

Ma ich wielu. Taki Miedwiediew mógł śmiało kandydować na punktowane miejsce, ale kierownictwo ze spółu ZSRR zadecydowało wszystkim na zwycięstwie drużynowym, najbardziej wartościowym.

Można było zgłosić tylko 7 reprezentantów z wiadomi, że w wadze ciężkiej Amerykanie są lepsi. Nie było więc sensu wysyłać tu zawodnika i tracić punkty (w dodatku przy punkcji 5—3—1). Taktyka radziecka polegała na zdobyciu pewnych punktów w innych wagach i o nie tylko było podstawowe — na rozdzielaniu Amerykanów, prefaworytowych do dwóch pierwszych miejsc. I tak w średniej Bogdanowskiemu nadsunął Stańczyka na trzecie miejsce, oddzielając go od George.

W sumie ZSRR zdobył 4 złote medale i 3 srebrne, USA — 3 złote, 2 srebrne i 1 brązowy. Bohaterem tego pojedynku był Arkadij Worobiew, który trzykrotnie bił rekord świata w trójboju w w. lekkociężkiej. Nie spalił on ani jednego boju. Zaczął w podrzucie od 165 kg, dodając po 5 kg za każdym razem. Worobiew był najsilniejszym punktem w tym pojedynku. Okazał się bezapelacyjnie najlepszym technikiem mistrzostw. Za każdym bojem sbierał burzę oklasków i brawa. To nagrawdę wspaniały zawodnik.

Amerykanin Schemansky, który urodził się w Polsce, to niezwykle silny zawodnik, pięćny typ atlety. 27 lat, 182 cm wzrostu, 102 kg wagi. Ani grama tłuszczu. Siłacz jak tur. Widziałem jak poza konkursem podniósł 200 kg! Wygląda to w ten sposób: najpierw podnosi ręce, potem robi wyskok i prostuje, a potem odbiera w górę. Nie jest to przysłowiowy podrzut, ale zawsze 200 kg! Dwóch księgów asekurowało go po bokach.

Trzej medaliści w. ciężkiej: w środku Schemansky (USA), rekordzista świata w trójboju (487,5 kg) i w rwaniu (158,0 kg), Bradford (USA), wicemistrz świata (z tego) — 482,5 kg oraz Austriak Nobl (z prawej) — 435,0 kg.
Fot. CAF

Łomakin (ZSRR) w czywistej rozmowie z reprezentantem USA amerykańskim Polakiem Starczyńskim (z lewej). W środku D. Rekordzista świata Szkicznow. Łomakin zdobył wicemistrzostwo świata w w. półciężkiej, a Starczyński brązowy medal w w. średniej.

Dużej klasy zawodnikiem jest niewiast Amerykanin Tony Kono. Waży 78,6 kg a w podrzucie uzyskał 172,5 kg. Nie jest on jednak tak groźnym porównaniu z Łapczanie. Z obserwacji mi strzeństwo wyniknie, że najlepszymi technicznie byli zawodnicy radzieccy, którzy najmniej pasili bojów i najczęściej wykonywali najtrudniej zą konkurencję — rwanie. Podkom mistrzostw w Wiedniu był dużo wyższy niż w r. ub. w Sztokholmie.

— A jak sędziowanie? — pytam

— Na ogół bardzo dobre. Nie by to już żadnych „gołkuwów", jak w r. ub. w Sztokholmie. Autorytet ZSRR w tej dyscyplinie sportu jest obecnie tak wielki, że nawet pan Bob Hoffman, trener kierownik drużyny USA, który w Sztokholmie pozwalał sobie na niedozwolone wybryki, obecnie był spokojny jak trusia.

Ogółem na mistrzostwach w Wiedniu padło aż 200 bojów. Ustanowiono 8 rekordów świata. Na dobrą gospodarczy należy zapisać wzorową organizację i miłą, prawdziwie sportową atmosferę.

Zasłużony mistrz sportu Arkadij Worobiew był nie tylko najlepszym technikiem drużyny radzieckiej, ale i całego turnieju.

**Rozmowę przeprowadził**
**Z. DALL**

# Dyskusja o piłkarstwie
# GKKF PRZEPROWADZA ANALIZĘ

Prowadzona na łamach „Sportowca" i innych pism krytyka stanu naszego piłkarstwa znalazła oddźwięk na posiedzeniu Prezydium GKKF w dniu 11 bm. W powziętej na tym posiedzeniu uchwale czytamy m. in.:

**„Kierownictwo GKKF stwierdza, że niezmiernie ostrą krytykę i zaangażowaniem na krytykę prasową, kierując się myślą pokazania chęcią udzielenia wyczerpującej odpowiedzi po przedsięwzięciu środków dla poprawy stanu rozwoju piłki nożnej. Krytyka prasowa dopomogła nam zobaczyć bardziej wyraźnie szereg błędów w rozwoju jej tak ważnej dyscypliny sportowej, jaką jest piłka nożna".**

**„Kierownictwo GKKF postanawia... przeprowadzić dokładną analizę sytuacji w piłce nożnej i ustalić do dnia 15 listopada rb. środki dla poprawy sytuacji".**

**Kierownictwo GKKF zdało sobie sprawę, że zachodzi konieczność natychmiastowej i gruntownej zmiany pracy władz sportowych na odcinku piłkarstwa. Opracowany na podstawie analizy sytuacji w piłkarstwie plan środków poprawy będzie przedłożony przez kierownictwo GKKF jeszcze w tym roku aktywowi piłkarskiemu i przedyskutowany na ogólnokrajowej naradzie.**

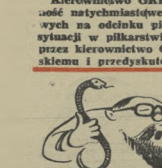


## *Jak możemy pomóc piłkarstwu?*

*Wbrew zapowiedzi własnej, tym razem nie będę pisał o przyczynach słabości piłkarstwa, lecz postaram się rzucić parę myśli na temat, czym medycyna sportowa może nam pomóc.*

*Możemy otoczyć piłkarzy większą opieką, niż to miało miejsce dotychczas. Ale pod jednym warunkiem, że kierownictwo tej dyscypliny sportu będzie chciało z naszej pomocy korzystać.*

*Piłkarze najbardziej ze wszystkich sportowców stronią od porad, natomiast znajdujący lekarzy interesuje się właśnie piłką nożną i opiekuje piłkarzami. Są to lekarze-kibice w olbrzymiej większości specjaliści w innych dziedzinach niż medycyna sportowa. Oczywiści są oni często dobrymi chęciami, ale nie znają gruntownie zasad medycyny sportowej i są bardziej kibicami niż lekarzami. Do tej często społecznej pracy, sprowadzającej się głównie do kontroli warunków i natężenia treningu, w stałym kontrolowaniu badania zawodników, w wygłaszaniu pogadanek na tematy sportowo-lekarskie, w organizowaniu narad z trenerami, w protokołowaniu aktu zabezpieczania wrażności, w wprowadzeniu leczenia. Cały nasz aparat, naukowy mógłby już dość duży, nastawiony na piłkarstwo. Chodzi o to jednak, aby nasza współpraca była nie pozorna w próbie, jak to dotychczas często się zdarzało.*

*Wiemy, że przed każdym meczem zgłaszanie powinni sprawdzać aktualność terminów przebytych badań lekarskich przez piłkarzy. Nasze kontrole wykazują, że większość sędziów nie przestrzega tego rozporządzenia GKKF, a na uwagi przedstawicieli naszych poradni nie reaguje. To za ili sędziowie, bo nie dbają o zdrowie zawodników. Dopuszczając do gry niesprawdzonych i tamtejsze przepisy — demoralizują piłkarzy.*

*Jeżeli część działaczy nie tylko zaszkodzi, ale jeszcze samowolą zawodników do tych uczciwego grania po przebytych kontuzjach, to przecież nie możemy tego wszystkiego uprzątnąć ze służbą zdrowia.*

*Mamy jednak nadzieję, że ta współpraca poprawi się już w najbliższej przyszłości. Będziemy się starali jeszcze w tym roku zorganizować naradę z aktywem piłkarskim, by współpracę tę ustanowić — w jaki sposób medyczna sportowa może pomóc w rozwoju piłkarstwa.*

**DR Z. ZAJĄCZKOWSKI**

# Maria Koterbska:
# *„Bo mój chłopiec piłkę kopie..."*

Fot. Feliks Nowicki

...Śpiewać będzie Maria Koterbska" — zapowiedziano przez głośnik. W tym momencie, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, ucichły szmery i rozmowy. Rozległy się dźwięki melodii Chłopcy i dziewczęta, ze wzrokiem utkwionym w radioodbiornik, w skupieniu słuchali piosenki w wykonaniu popularnej gieśnarki. Słuchamy i my

No, dobrze — powiedzą Czytelnicy — ale co to wszystko ma wspólnego ze sportem? Piszemy o Koterbskiej, gdyż w swym bogatym repertuarze uwzględnia także piosenki o tematyce sportowej. Ze sportem więc musi być chyba „za pan brat". Czekaliśmy tylko na okazję, by porozmawiać z nią na ten właśnie temat. Co myśli najpopularniejsza gieśniarka o najpopularniejszej dziedzinie sportu — piłce nożnej.

Wkrótce okazja nadarzyła się. Koterbską spotkałem na gościnnych występach w Krakowie. Śpieszyła się bardzo na koncert, ale słysząc, że jej wypowiedzi mają „ratować" polskie piłkarstwo, chętnie udzieliła krótkiego wywiadu.

— Co pani lubi najbardziej? — zagadnąłem początkowo chytrze.

— Śpiew — odpowiedziała.

— A ponadto?

— Kocham sport. Uprawiam tenis, pływanie, narciarstwo

— O, to świetnie! — pomyślałem. — Ale gdzie pani widzi przyczyny naszej generalnej „klapy" w piłce nożnej? — zmierzałem wprost do celu.

— W stałej formie zawodników

— Nie rozumiem

— No, stale wykazują słabą formę a poza tym są trochę nudni.

— Nudni?

— No, przecież wciąż przegrywają. A to, co powtarza się często, może człowieka nudzić, prawda?

— Prawda. A czy pani chodzi na mecze piłkarskie?

— Bardzo rzadko

— Jaka ona szczęśliwa — westchnąłem cicho, gdyż do moich stałych obowiązków należy właśnie obecność na naszych meczach.

— Raz byłam na zawodach — mówiła dalej p. Maria — poszłam tam za namową mojego mężczyzny, który jest zapalonym zwolennikiem piłkarstwa. Pamiętam, jak wówczas wszyscy żywo dopingowali grających zawodników. Doskonale przypominam sobie rozognione twarze widzów, żywo gestykulujących rękami i w gorących sytuacjach podbramkowych krzyczących: Jest! ...ale radość za każdym razem okazywała się przedwczesna. Bramki nie padały, wszystkie bowiem strzały szły obok słupka. Mecz zakończył się bezbramkowo. 0:0

— To mąż musiał dawniej grywać w piłkę nożną?

— O tak, dlatego gdy śpiewam piosenkę „A mój chłopiec piłkę kopie", myślę zawsze o nim.

— A co najchętniej zaśpiewałaby pani naszym działaczom piłkarskim?

— Wie, koniku...

— W jaki sposób zdaniem pani — możemy w szybkim czasie dorównać piłkarzom węgierskim?...

— Jest tylko jeden sposób. Wysłać naszych trenerów na Węgry. Wówczas poziom piłkarstwa w obydwóch krajach wyrówna się.

**Rozmawiał A. ŚLUSARCZYK**

# ZDOBYWCY PUCHARU ZSRR W POLSCE

GODZINA 9 rano. Brześć — pierwsza stacja graniczna ZSRR, kilka kilometrów za Terespolem. Na torze stoi pociąg warszawski, na drugi tor wjeżdża pociąg z Kijowa. W jedaym z wagonów pociągu z Warszawy wiele min. h, rozesmianych twarzy. To samo w pociągu kijowskim. Nawiązuje się dziwny dialog:

(Po polsku): — Witajcie! Czekają na Was z niecierpliwością! Na pewno Warszawa Wam się spodoba! Życzymy przyjemnego pobytu i wielu miłych wrażeń!

(Po rosyjsku): — Dziękujemy! Kijów, miasto zieleni czeka na Was! Życzymy dobrych wyników!

W pociągu warszawskim jechali nasi siatkarze i siatkarki, udający się na turniej trzech republik (Rosyjskiej, Ukraińskiej i Białoruskiej) oraz reprezentacji Polski, w pociągu kijowskim — piłkarze Dynamo Kijów, udający się na tournée do Polski.

II zdobywców tegorocznego Pucharu ZSRR. A oto oni:

Bramkarze: Oleg MAKAROW mistrz sportu. Lat 23. Wzrost 1,79 m. waga — 76 kg; Eugeniusz LEMIESZKO. Lat 24. Wzrost 1,82 m. waga — 79 kg.

Obrońcy: Arkady ŁARIONOW mistrz sportu. Lat 27. Wzrost 1,73 m. waga — 70 kg; Witalij GOLUBIEW mistrz sportu. Lat 27. Wzrost 1,76 m. waga — 79 kg; Tibor POPOWICZ mistrz sportu. Lat 24. Wzrost 1,71 m. waga — 74 kg; Włodzimierz JEROCHIN. lat 24. Wzrost 1,79 m. waga — 80 kg.

Pomocnicy: Ernst JUST. mistrz sportu. Lat 27. Wzrost 1,76 m. waga — 75 kg; Michał MICHALINA. mistrz sportu. Lat 29. Wzrost 1,71 m. waga — 75 kg; Aleksander KOLCOW mistrz sportu. Lat 22. Wzrost 1,80 m. waga — 88 kg.

Napastnicy: Włodzimierz BOGDA-NOWICZ, mistrz sportu. Lat 26. Wzrost 1,65 m. waga — 68 kg; Wiktor TIERENTIEW, mistrz sportu. Lat 28. Wzrost 1,71 m. waga — 73 kg; Andrzej ZAZROJEW mistrz sportu, kapitan drużyny. Lat 28. Wzrost 1,73 m. waga — 68 kg; Michał KOMAN, mistrz sportu. Lat 28. Wzrost 1,73 m. waga — 70 kg; Wiktor POMIN. mistrz sportu. Lat 24. Wzrost 1,73 m. waga — 71 kg; Paweł WIŃKOWATOW. mistrz sportu. Lat 30. Wzrost 1,73 m. waga — 80 kg; Juli KOROTKOW. lat 28. Wzrost 1,70 m. waga — 68 kg; Konstantin GAGNIDZE. mistrz sportu. Lat 27. Wzrost 1,68 m. waga — 72 kg; Georgij GRAMMATIKOPUŁO. lat 24. Wzrost 1,70 m. waga — 73 kg.

Drużyna Dynamo-Kijów przed pierwszym treningiem na Stadionie WP w Warszawie. Stoją od lewej: Leśniczko, Makarow, Gołubiew, Jerochin, Just, Łarionow, Korotkow, Popowicz, Zazrojew, Winkowatow, Kolcow, Michalina, Tierentiew, Grammatikopulo, Pomin, Gagnidze i Koman.

Fot. Warmiński

Najmłodszym zawodnikiem i mistrzem sportu, a zarazem największą nadzieją drużyny, jest Aleksander Kolcow

— W piłkę nożną poważnie zacząłem grać cztery lata temu, w 1950 r. Pierwsze kroki piłkarskie stawiałem w Izw. dziecięcej drużynie „Krasnoje Znamie". Grałem na środku napadu. Następnie wywalczyłem miejsce w młodzieżowej reprezentacji Ukrainy i w 1952 r. zespół mój zdobył mistrzostwo ZSRR (młodzieżowe). W tym samym roku znalazłem się w składzie kijowskiego Dynamo, którego właściwie jestem wychowankiem. Oprócz piłki nożnej uprawiam koszykówkę i jazdę szybką na łyżwach.

— Byłem dużo młodszy, gdy zapoznałem się z piłką nożną — zabiera głos kapitan drużyny Zazrojew. Miałem 12 lat, a już reprezentowałem szkołę. W 14 roku życia grałem w dziecięcej drużynie zrzeszenia Lokomotiw Ukrzazam, za nie można mieć dobrej piłki nożnej, jeśli nie rozwija się futbolu wśród młodzieży szkolnej. Od tego należy zacząć!

Trzeba zdradzić Czytelnikom jeszcze jeden wysoki, artystyczny kunszt Zazrojewa: potrafi on wspaniale tańczyć „leginkę" (narodowy taniec kaukazki i grać na akordeonie). Na wszystkich wyjazdach zagranicznych (w Sofii i Budapeszcie) taniec jego robił furorę. Podobnie jak czeczotka i gra na fortepianie Tierentiewa. Ten piłkarz — to tancerz bardzo wysokiej klasy.

Co robią piłkarze Dynamo-Kijów? Z wymienionej osiemnastki — 14 uczy się Zazrojew studiuje prawo na uniwersytecie, Makarow, Lemieszko, Popowicz, Michalina, Tierentiew, Bogdanowicz i Koman — to studenci kijowskiego Instytutu Kultury Fizycznej. A może chcecie się dowiedzieć, jak w pełni sezonu sportowego pogodzić studia ze sportem? Studiują wówczas zaocznie, a gdy kończy się sezon — stają się znowu rzeczywistymi słuchaczami.

— Nie chcemy tracić piłkarzy, którym praca zawodowa i studia często uniemożliwiają systematyczne uprawianie sportu, a z drugiej strony nie możemy pozwolić, aby kosztem piłki cierpiały studia i proces dalszego kształcenia sportowca ulegał zahamowaniu — mówi trener Oszenkow. Ta sprawa stoi u nas jasno: chcemy mieć sportowców wszechstronnie rozwiniętych. I fizycznie i umysłowo.

Był taki czas, że Kolcow chciał tylko grać, a do dalszej nauki nie miał ochoty. Wytłumaczyliśmy mu to — i pomogliśmy. Teraz i dobrze się uczy i dobrze gra.

Nasza droga do Pucharu była bardzo ciężka. Mieliśmy trudnych i groźnych przeciwników. Spartak Wilnius — doskonały technicznie zespół, Spartak Moskwa, z którym już tradycyjnie przegrywaliśmy w dotychczasowych walkach o Puchar, leningradzki Zenit, CDSA i w finale szybki, bojowy zespół armeński z Erywania. Dwukrotnie wywalczyliśmy zwycięstwo po 120 minutach gry, po dogrywce (z Zenitem i Spartakiem). A mecz finałowy, rozgrywany był podczas zawiei śnieżnej. Bramkarze w walczali tylko do połowy boiska, a piłka była zupełnie biała i „rozpływała się" w powietrzu.

To był bardzo ciężki mecz. Cały Kijów czekał na wynik (dwumilionowe miasto wierzyło, że zdobędziemy Puchar). Na placach, w lokalach, w salach wszędzie zbierały się tłumy pod głośnikami. Mecz transmitowano bezpośrednio ze stadionu Dynamo w Moskwie, a sprawozdawcą był Wasz dobry znajomy — tenisista Oszerow. No i wygraliśmy!

Trener Oszenkow wyraźnie przeżywa jeszcze raz moskiewską batalię. Trenuje on Dynamo od 1950 r. i niewątpliwie znaczna część sławy za zdobycie Pucharu oprzemienia jego nazwisko i pracę.

Z. DALI.

## Tydzień w »Sportowcu«

O VIII Wyścigu Pokoju można na specjalnej, organizowanej w Warszawie konferencji prasowej sekcji redakcji „Rudeho Prava" „Neues Deutschland" i „Trybuny Ludu". Mi. in. ustalono trasę Wyścigu (13 etapów), która w grzybym roku zakończy się w Pradze i wynosić będzie 2 182 km. Zdecydowano, że jako wozy techniczne jechać będą specjalnie przystosowane samochody marki „Ifa".

Kolarzom przyniósł rekord, 13 piłkarzy polskich korzystając ze sprzyjających warunków atmosferycznych nad szczytami Karkonoszy, stojących w chmurach zdobyło diademy na szybowcach „Bocian" i „Jaskółka". Najwyższą wysokość osiągnął pod okiem pilota instruktora szczecińskiego, Dziuba.

W lidze bokserskiej odbyły się w niedzielę dwa mecze. Gwardia Kraków pokonała na ringu amatorskiej w Warszawy 11:0, a Gwardia Gdańsk wygrała z Włókniarzem Łódź 14:8.

Sportowcy Gdańska jako pierwsi w kraju wykonali roczny plan zdobyczy kilo sportowych. Zamiast 12 279 kilo zdobyto 12 535.

„Tysiące złotych dadzą zobowiązania młodzieży. Zrywu do uczczenia II Zjazdu ZMP. Wśród wielu meldunków „m. in. uczniowie Zasadniczej Szkoły Kolejowej w Iławie zobowiązali się przepracować 2 000 roboczogodzin przy wykopkach, zrobić do niektórych 12 klas sportowych. Zawodnicy ze Szkoły Zasadniczej w Wągrowcu wykonują do końca listopada robotę ziemne na przystanku starskiej.

Arłamowski i Gawiłkowski prowadzą po XIII rundach w szachowych mistrzostwach Polski w Łodzi.

Start lig. w koszykówce przyniósł kilka niespodzianek. Startu Polski — Gwardia (Kraków) przegrała w Łodzi z miejscowym Włókniarzem 27:38, a w rozgrywkach kobiecych porażki z AZS 52:31. W koszykówce kobiet CWKS (Kraków) pokonał w Krakowie pierwszego Kolejarza 44:28.

# Lekkoatletyczne sprawozdanie malkontenta

Pogoda była bardziej zdyscyplinowana niż zawodnicy. W niedzielę na stadionie Włókniarza słońce świeciło jak za najlepszych czerwcowych czasów, a zawodników kadry narodowej reprezentowała tylko nieliczna grupa CRZZ. Przyjechało wprawdzie kilku z CWKS i — to wszystko. Inni z tego zrzeszenia jak również lekkoatleci Gwardii i AZS uważali za stosowne zbojkotować imprezę.

Obserwując to zjawisko można dojść do wniosku, że skończyły się mistrzostwa Europy, a w grę weszły lokalne ambicje i ambicyjki, bynajmniej nie idące w kierunku rozwoju polskiej lekkoatletyki. Uchwały Rady Trenerów o przedłużeniu sezonu dla kadry pozostały na papierze. Nawet zrzeszenie AZS, w którym pracuje przewodniczący Rady Trenerów Morończyk, uważało za stosowne urządzić lokalną imprezę w Lublinie.

W Łodzi nie osiągnęli byli długo i średniodystansowcy, ci zawodnicy, którzy zrobili w tym roku największe postępy. Rozpoczął się jakiś zrzeszeniowy i niezrzeszeniowy galimatias, który z pewnością nie wyjdzie na dobro polskiej lekkoatletyki.

**Nad poprzeczką Duńska Bardzo niewiele brakowało tej uzdolnionej zawodniczce do pobicia rekordu Polski w skoku wzwyż.**

## OD ZBITEJ SZYBY DO ZWYCIĘSTWA NAD SIDŁĄ

Tak właściwie można by zamknąć dotychczasowy okres rozwoju sportowego talentu Walczaka, który zrobił w Łodzi największą niespodziankę na miarę światową. Pryskały bite szyby w „szczęśliwych latach" tak jak dziś życiowe rekordy.

Zwycięstwo było nieoczekiwane, choć tak bardzo upragnione, zwłaszcza że nie tak dawno we wrocławskiej gazecie zamieszczono wypowiedź mistrza Europy Sidły, który nie rokował Walczakowi zbyt wielkich nadziei na przyszłość.

Już pierwszy rzut 75,54 — będący życiowym rekordem Walczaka — zapewnił mu zwycięstwo. Sidło speszony rezultatem wrocławianina, rzucał nerwowo, choć przecież i jego wynik 74,04 nie jest zły.

Dużym osiągnięciem jest wynik Janiszewskiego w skoku o tyczce — 4,25 (za pierwszym razem). Rekord Polski juniorów w rzucie dyskiem ustanowił młody zawodnik Włókniarza Piątkowski wynikiem 47,21.

Duńska trzy razy atakowała w skoku wzwyż wysokość 1,56. Próba pobicia rekordu Polski nie powiodła się i Duńska zadowoliła się zwycięstwem na wysokości 1,50. Zawodniczka Spójni startowała po dwóch godzinach przerwy w skoku w dal i musiała tu uznać wyższość Ilweckiej, która uzyskała 5,75. Duńska miała 5,51. Jedyny rekord Polski w szafecie — 3 x 800 m kobiet pobił zespół CRZZ w składzie: Zarzycka, Gabor, Pestkówna uzyskując wynik 6:37,8. Inne wyniki poza 15,88 Pryzwern w kuli były dużo słabsze.

## I NA ZAKOŃCZENIE

Osobny rozdział tych zawodów — to stadion Włókniarza. Doprawdy wstyd, żeby drugie

**Młoda zawodniczka Budowlanych, Rychterówna, przerywa taśmę w zwycięskim biegu na 100 m.**

co do wielkości miasto w Polsce nie miało boiska lekkoatletycznego. Bieżnia była sypka, skocznia nie przygotowana. Jedyny w Łodzi komplet płotków to chyba okaz muzealny. Rutnia kulą budowana była przez ludzi, którzy uważają, że szczytem ludzkich możliwości jest odległość 14,50, toteż kula Pryzwera musiała dodatkowo pokonywać wysokość 5 cm, by paść na jesiennej murawie. Ktoś tu chyba jest winien, a może... malkontent.

JUC

**Na antenie „Sportowca"**

**Kuc znów pobił rekord świata na 5 000 m — 13:51,2.**

● Wielkim wydarzeniem w świecie lekkoatletycznym były międzypaństwowe spotkania zespołów Związku Radzieckiego i Czechosłowacji. Pod czas tych zawodów znakomity miotacz sporu Kuc wpisał się ponownie na listę rekordzistów świata w biegu na 5 km. Zawodnik radziecki uzyskał wspaniały czas 13:51,2. W walce o rekord nie brak udziału wielokrotny mistrz olimpijski Emil Zatopek, który już po kilometrze zaczął zostawać w tyle i osiągnął słaby czas 14:16,0. Z innych wyników wymienić trzeba rezultat Lańskiego w skoku wzwyż 2,03. Szczerbakowa w trójskoku 13,74. Chińska w rzucie dyskiem 53,30. Zybiny w pchnięciu kulą 16,16. W zawodach wygrali mężczyźni ZSRR 117:95, a lekkoatletki ZSRR 72:34.

● Na boiskach piłkarskich Europy rozegrano szereg ciekawych spotkań. W Budapeszcie Węgrzy wygrali z Czechosłowacją 4:1 (1:0), a spotkanie drugich reprezentacji w Bratysławie zakończyło się remisem 2:2 (1:1). Piłkarze NRD pokonali jeszcze jedną przeszkodę w meczu międzypaństwowym przegrywając w Bułgarii 1:3 (reprezentacje B) remisowały w Erfurcie 0:0). Bawiąca we Francji drużyna mistrza Związku Radzieckiego Dynamo rozegrała spotkanie w Bordeaux zwyciężając drużynę Girondin 3:0 (1:0).

● Wielkim sukcesem zakończył się występ hokeistów moskiewskiego Dynamo w Krefeld (Niemcy Zach.), którzy zwyciężyli w międzynarodowym turnieju hokejowym. W ostatnim meczu hokeiści moskiewscy wygrali z Krefelder EV 7:0 (3:0), 2:0, 2:0.

● Występ zapaśników polskich w Bułgarii zakończył się wynikiem remisowym 8:8. W drugim spotkaniu zawodnicy polscy przegrali 2:6, a w trzecim — drużyna prowincjonalna wygrała 3:3, przy czym 2 punkty zdobył walkowerem.

● Piłkarzy austriackich czeka w tym tygodniu bardzo ciężki mecz ze Szwecją, który rozegrany zostal 31 października w Sztokholmie. Kapitan związkowy Neusch stwierdził, że po porażce 0:7 ze Związkiem Radzieckim szwedzi będą się chcieli zrehabilitować i wygrać ze zdobywcą brązowego medalu na mistrzostwach świata. W ten tygodniu później Austriacy rozegrają na Neprudionie spotkanie z Węgrami.

● Na Kongresie Międzynarodowej Federacji Boksu w Rzymie wybrano Polskę Liaisonskiego wiceprzewodniczącym AIBA.

# TRENERSKI CHLEB

## na codzień i na święto

Bieg na 400 m, gimnastyka... — Tak powstaje plan treningu pierwszoligowej Gwardii. Dokładnemu opracowaniu trener Brzozowski poświęca wiele czasu.

„Pileczki jak talerzyki" — mimo to do treningu z bramkarzem trzeba wybrać najlepszą.

O! Tak trzeba chwytać, żeby piłka nie wyleciała. „Strzela" bramkarz Kaciuk

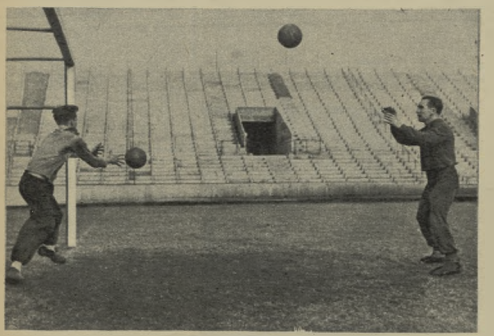

Ruszaj się żwawiej! Jedna piłka to mało! — woła trener do Kisielewskiego.

Trener warszawskiej Gwardii, Edward Brzozowski, był zaskoczony wynikiem meczu Ogniwo (Kraków) — Kolejarz (Poznań) 5:0.

Zdziwienie to nie byłoby może w innych warunkach tak wielkie, gdyby nie fakt, że następny mecz gwardziści mieli rozegrać właśnie z Kolejarzem.

— Jak to? — zastanawiał się. — My wygrywamy z Ogniwem. Nie nie wskazuje na to, że krakowiacy poprawili styl gry, a tu Kolejarz pozwala sobie strzelić 5 bramek...

Przeciętny kibic Gwardii krzyknąłby zapewne z radości, lecz trener Brzozowski jest bardziej opanowany. Zdaje sobie dokładnie sprawę, że za takie „baśki" poznaniacy będą się chcieli zrewanżować Gwardia stawała więc przed poważnym spotkaniem.

*

Godziny ranne w dniu treningu spędza trener Brzozowski na opracowaniu konspektu zajęć pierwszej drużyny. W konspekcie tym uwzględnia obserwacje z poprzedniego meczu jak również wnioski oparte na dotychczasowej grze najbliższego przeciwnika. Jasne, że wtorkowy trening musi być zawsze nieco lżejszy, lecz już dwa następne w czwartek i piątek są o wiele bardziej intensywne. Sobota jest dniem wypoczynku. Po za przygotowaniem konspektu należy jeszcze uporządkować klasyfikacje i zdobyte normy na odznakę SPO. Tak mija przedpołudnie.

Trener Brzozowski szybko obiad, żeby zdążyć na stadion Budowlanych. Tu bowiem po długiej, uciążliwej wędrówce znajduje wreszcie schronienie piłkarze swej Gwardii. Czy nie wydają Wam dziwne, że zdobywca cennego trofeum jak „Puchar ski" do dziś nie ma własnego iska?

Na zajęcia najwcześniej chodzą bramkarze. Z nimi tr przeprowadzić indywidualny ning. Stefaniszyn dwoi się i broniąc strzałów trenera, któ ręką, to nogą posyła piłki w bramkę.

Po pół godzinie pierwszy i gi zespół jest już w kompl Początkowa faza treningu – ćwiczenia wyłącznie gimnast ne, rozruszające. Brzozowski z dużym wyczuciem dozować silenie treningu. Bowiem jed silna dawka może pomóc, inny szkodzić. O to ostatnie nie jednak obaw. Trener Gwa dobrze zna swoich chłopców i co któremu potrzebne do uzy nia wysokiej formy.

Założenia teoretyczne, któ ner Brzozowski opracowuje p każdym meczem, są przerab praktycznie na każdym trenin Sparring pierwszej i drugiej ży zyny pozwala zawodnikom p swoić grę op z cofniętym ob dowymi czy jakiś inny wa taktyczny, uzależniony od wł ności gry najbliższego przeciwnika.

Metoda poglądowa jest w sporcie konieczna i zły to trener, który nie potrafi być równocześnie zawodnikiem. Trenera warszawskiej Gwardii można jednak bardzo często zobaczyć, jak strzela bramki Stefaniszynowi lub jak przerabia z Hachorkiem krótkie, przyziemne passingi. Nie dziwcie się temu. Przecież Edward Brzozowski ośmiokrotnie bronił barw Polski, a ostatnio grał w 1951 r. w meczu z Węgrami.

Po trzech godzinach treningu zajęcia kończą się biegiem rozluźniającym napięte mięśnie.

W szatni nie brak rozmów o ubiegłych i przyszłych meczach, lecz rozmowy te przybierają formy zorganizowane tylko wtedy, kiedy wszyscy złożą już sprzęt u gospodarza klubu. Teraz wspólnie z zawodnikami opracowuje trener założenia taktyczne przyszłego spotkania, oparte na znajomości gry przeciwnej drużyny i jej zawodników. Przed meczem z Kolejarzem wiele miejsca poświęcono Anioli i poznańskiej obronie, która jest przecież jedną z wielu lepszych w kraju.

*

Najbardziej denerwującym dla trenera dniem bywa jednak niedziela. W czasie meczu trzeba umieć dobrze panować nad sobą, by nie dać ponieść się nerwom. Trener musi oceniać na zimno błędy własnej drużyny, zalety przeciwnika i w porę wyciągać wnioski.

— Czy zawsze można zachować spokój?

Brzozowski rozkłada bezradnie ręce.

— Spokojnym można być wtedy, kiedy drużyna wygrywa.

Najprzyjemniejszym momentem w trenerskiej pracy jest gwizdek kończący zwycięski oczywiście pojedynek. W Poznaniu nie dane jednak było Brzozowskiemu przeżyć tego momentu. Jak było do przewidzenia, kolejarze za wszelką cenę chcieli się zrehabilitować za porażkę z Ogniwem i zagrali bardzo dobrze. Równie dobrze zaprezentowali się gwardziści choć — jak spodziewał się trener — zawodnicy po ostatniej serii powodzeń nie wykazali koniecznej w takich wypadkach koncentracji. Natrafiając na dobrze usposobionego przeciwnika zdołali tylko przez 20 minut realizować plan Brzozowskiego.

I tym razem zwycięską bramkę dla Kolejarza zdobył Aniola Czterech obstawiających go w tym momencie gwardzistów patrzyło bezradnie na siebie, jakby bojąc się podjąć decyzję zastakowania Anioły, gdy tymczasem zawodnik ten zdobył już bramkę.

Wiele dyskusji toczyło się po meczu, wiele wniosków wyciągnięto z porażki, która jednak nie stała się powodem do wymówek ze strony trenera, lecz jedynie okazją do zdobycia nowych doświadczeń tak potrzebnych w osiąganiu przyszłych zwycięstw.

*

Pierwszy po niedzieli trening rozpoczyna się punktualnie. Są wszyscy. Trener Brzozowski i jego drużyna stają teraz przed poważnym zadaniem: przygotować się do meczu z radzieckim zespołem Dynamo — Kijów. Pomoc Stefaniszyna i Zientary, którzy widzieli Dynamo podczas pobytu w ZSRR, będzie tu konieczna w opracowaniu planów taktycznych.

Trener i cała jedenastka zdają sobie doskonale sprawę jak odpowiedzialne zadanie stoi przed zdobywcą Pucharu Polski w bezpośrednim spotkaniu ze zdobywcą Pucharu ZSRR.

A. JUCEWICZ

A kiedy są już wszyscy — rozpoczyna się ustalenie rozgrywki

Nie tak, Baśkiewicz! Popatrz! Uderzaj w ten sposób.

Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

# OSIĄGNIĘCIA Marszów Jesiennych

**Marsze Jesienne w Warszawie. Najlepiej jeszcze wypadła młodzież szkolna, ale tylko nieliczne drużyny były należycie przygotowane do tej imprezy.**

Przywykliśmy już do sprawozdań prasowych w rodzaju:

„...w niedzielnych marszach wzięło udział we wszystkich dzielnicach Wielkiej Warszawy 13.952 sportowców. Większość uczestników wykazała dobre przygotowanie, o czym świadczy liczba — 9 079 zdobytych norm na odznakę SPO i BSPO. "

albo:

„...była to wspaniała manifestacja siły i sprawności młodzieży, powszechności sportu i kf w Polsce Ludowej "

albo jeszcze tak:

„...serce skakało z radości, gdy na chwilę przed rozpoczęciem Marszów Jesiennych w stolicy znaleźliśmy się na miejscu startu dla szkół ogólnokształcących i podstawowych. "

Przywykliśmy nie tylko do tego rodzaju relacji, ale i do pełnych optymizmu sprawozdawczych zestawień statystycznych zrzeszeń i komitetów KF wskazujących na stały wzrost liczby uczestników Marszów Jesiennych czy też innej imprezy masowej.

Przywykliśmy. **I to jest właśnie źle.** Bo niewiele trudu wy starczy sobie zadać, by przekonać się, co się za tymi pięknymi słowami i imponującymi cyframi kryje.

Podczas Marszów Jesiennych w Warszawie przeprowadziliśmy lotną ankietę wśród uczestników tej imprezy. Odwiedziliśmy wszystkie dzielnice miasta.

W samym sercu stolicy na stadionie Ogniwa startowało zaledwie 20 drużyn — ogółem ok. 100 osób. Rozmawialiśmy z członkami prawie wszystkich zespołów. Dosłownie **żaden z nich nie przygotowywał się do marszów, nie odbył ani jednego treningu.**

**Drużyna Zakładu Ubezpieczeń Społecznych (w strojach bynajmniej nie sportowych) natychmiast po minięciu mety „legła na murawie", by czym prędzej „poprawić usta i włosy".**

Oto co odpowiedzieli nam niektórzy uczestnicy na pytanie: **jak przygotowywaliście się do marszów?**

Przedstawicielka zespołów **Centrali Przemysłu Mięsnego:**

— Czy trenowaliśmy? Skąd — ani razu.

Przedstawiciel drużyny **Biura Urbanistycznego Warszawy:**

— Ni czorta nie trenowaliśmy

Uczestniczki zespołu **Zakładu Ubezpieczeń Społecznych,** które — startując w spacerowych sukienkach, w koturnach i na wysokich obcasach — wyglądały raczej na modelki z rewii mód niż na zawodniczki, natychmiast po minięciu mety „legły na murawie", by czym prędzej „poprawić usta i włosy". Na nasze gwałtanie dotyczące treningów odpowiedziały śmiechem.

— Skąd? Też, coś podobnego Kto by tam trenował?!

**Przykładów takich można by cytować bez liku.** I to ze wszystkich dzielnic Warszawy, nawet z tych punktów, które wzbudziły taki zachwyt grasy, a więc nie z miejsca startu szkół zawodowych, ogólnokształcących i podstawowych.

Przyznać trzeba, że młodzież szkolna stawiła się licznie Ale cóż z tego, jeśli zespoły przygotowane odpowiednio do marszów należały do wyjątków, (**na wszystkie drużyny Szkoły Ogólnokształcącej im. Mickiewicza**). Przygniatająca większość młodzieży, albo nie przygotowywała się do marszów wcale, albo też miała za sobą najwyżej jeden do trzech i to bardzo problematycznych treningów.

Wynik naszej **lotnej ankiety** z terenu Warszawy, ankiety popartej obserwacją formy i stylu startujących:

**ok. 90%, drużyn brale udział w Marszach Jesiennych bez przygotowania.**

Relacje, jakie napływają z całego kraju, zdają się świadczyć o tym, że stolica nie kroczy na szarym końcu wśród innych okręgów ... I to nie tylko co do braku przygotowania uczestników marszów, ale i niedociągnięć organizacyjnych, braku kontroli lekarskiej, złego wytyczenia tras, obliczania czasów „na oko" itp.

W tym stanie rzeczy ciśnie się pytanie: O cóż to właściwie chodzi **w takich** Marszach Jesiennych?

Jeśli o podniesienie zdrowotności i sprawności fizycznej obywateli — to niesprawda.

Jeśli o wyłowienie talentów dla sportu wyczynowego — to też niesprawda.

Zdrowotność i sprawność fizyczna obywateli. Jakiż ma sens z punktu widzenia sportowego i medycznego jednorazowy wysiłek? **Start w Marszach Jesiennych, to zakończenie pewnego cyklu treningowego** — pod okiem instruktora i lekarza — cyklu, który jest procesem doskonalenia, wyrabiania za pomocą systematycznych ćwiczeń wytrzymałości i sprawności ogólnej. Jednorazowy wysiłek bez przygotowania może przynieść czasowe lub nawet trwałe obniżenie sprawności fizycznej. Nagromadzenie się w niewytrenowanych mięśniach nadmiernych ilości produktów zmęczenia musi doprowadzić u każdego nieprzygotowanego uczestnika marszów do kilkudniowego spadku wydajności pracy.

Czyż takie Marsze Jesienne mogą przysporzyć sportowi wyczynowemu nowych zawodników? Oddajmy głos znanemu maratończykowi i wieloktrotnemu mistrzowi, w chodzie, najstarszemu polskiemu lekkoatlecie 48-letniemu **Stanisławowi Gluszczowi**.

— Wśród wszystkich drużyn startujących na boisku Ogniwa nie widziałem ani jednego zawodnika, który by miał jakiekolwiek pojęcie o marszu. Zespoły były zupełnie nieprzygotowane do takiej imprezy To rzucało się od razu w oczy W tym stanie rzeczy **sport wyczynowy nie ma żadnego pożytku z Marszów Jesiennych.**

O ile Biegi Narodowe, są kopalnią talentów — zauważył obecny na boisku Ogniwa nasz czołowy czterystumetrowiec **Zbigniew Makomaski** — o tyle Marsze Jesienne nic nie dają sportowi wyczynowemu. Bo w jaki sposób można wyłowić w ten pełnie nieprzygotowanej drużynie, maszerującej zresztą **zespołowo**, jakąś utalentowaną jednostkę? Rozgrywane w obecnej formie marsze nie mogą być w żadnym wypadku zachętą do wyczynowego usprawnienia sportu.

×

Ale sprawy Marszów Jesiennych nie można zawęzać tylko do tej imprezy masowej **Nie zapominajmy, że marsze to tylko jedna z wielu prób na SPO i BSPO.** A z odznaką SPO, która ma być przecież podstawą rozwoju sportu masowego, nie jest wcale lepiej — jest bardzo źle, choć zwodnicze szczodrze rzucone cyfry zdają się przeczyć temu twierdzeniu.

**JERZY DOWNAROWICZ**

radzimy, wyjaśniamy, dyskutujemy

# KŁOPOTY Z SZERMIERKĄ

Szermierka to piękny i porywający sport. Nic więc dziwnego, że posiada dużą popularność wśród naszej młodzieży, a wielu nawet początkujących w tej dziedzinie sportu marzy o karierze Zabłockiego czy Pawłowskiego. Niestety, droga do szermierczych sukcesów (jak zresztą do wszystkich innych) nie jest ani łatwa, ani prosta. Często jeszcze drogę tę utrudnia niezrozumienie, bezduszność czy po prostu niepomyślny zbieg okoliczności, z którymi nie każdy potrafi zawsze skutecznie dać sobie radę.

O szermierczych kłopotach projektach pisze do „Sportowca" **ob. Janusz Opolski z Opola:**

*Wielokrotnie już zastanawiałem się nad zagadnieniem włączenia szermierki do programu jących ten piękny sport a nie mających możliwości częstego brania udziału w zawodach. Realizacja mojej propozycji przyczyniłaby się do zwiększenia popularności tej dyscypliny i dała możliwości porównania poziomów.*

*Skoro już mówimy o szermierce muszę wspomnieć o kryzysie tej gałęzi sportu na moim terenie. W całym województwie opolskim istnieje obecnie tylko jedna sekcja szermiercza Spójni, której stan jest również bardzo niepokojący. Wielu jej członków po zdaniu egzaminów dojrzałości opuszcza Opole, zmniejszając liczebnie sekcję.*

*Rady okręgowe poszczególnych zrzeszeń powinny zająć się sprawą zorganizowania jeszcze kilku sekcji. A tymczasem dzieje Polski, przegrywając różnicą zaledwie jednego trafienia".*

Bardziej osobiste kłopoty ma nasz **korespondent Deber z Warszawy:**

*„Postanowiłem trenować szermierkę — pisze — Myślałem, że to nic trudnego. Ale w praktyce wygląda to inaczej. Poszedłem razem z przyjacielem do Gwardii. Owszem, chętnie nas przyjmą, o ile należymy do szkoły, którą to zrzeszenie się opiekuje. Niestety, szkołą naszą (TPD-VIII) żadne zrzeszenie nie opiekuje się i tylko z wielkim trudem uzyskaliśmy pismo dyrekcji szkoły do Gwardii z prośbą o przyjęcie nas do sekcji".*

Zmartwienia obu naszych korespondentów są uzasadnione. Wierzymy jednak, że WKKF w Opolu znajdzie środki zaradcze. Naturalnie nie obejdzie się bez

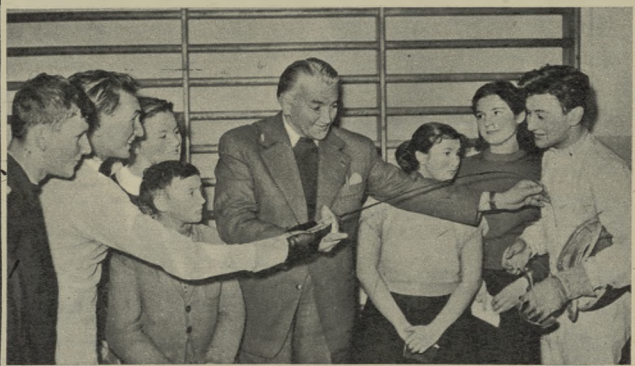

**Trener naszych szermierzy Węgier Kevey wraz z Pawłowskim (na lewo) i Twardochlebem (na prawo) zaznajamiają młodzież ze stołecznego MDK z techniką szermierki.**

*Fot. CAF*

## Opowieść o drzwiach zamkniętych

Jeden z Czytelników z Gorzowa Wlkp. (nazwisko znane redakcji) poinformował nas, iż w Gorzowskich Zakładach Włókien Sztucznych przeczytać można ogłoszenie takiej oto treści:

*„Koło sportowe Unia przy Gorzowskich Zakł. Włók. Sztucznych przyjmuje zapisy do sekcji pływackiej w sekretariacie Unii od godz. 16 do 17".*

Tyle optymistyczne ogłoszenie. Ale zobaczmy, co pisze dalej nasz Czytelnik:

*„Jak uczęszczałem do szkoły, to należałem do sekcji pływackiej Zrywu. Teraz — Droga Redakcjo — wyszedłem ze szkoły i rozpocząłem pracę, a nie chcąc przerywać treningu postanowiłem wstąpić do Unii. Na drzwiach sekretariatu koła znajduje się tabliczka, że jest on czynny od godz. 9 do 12 i od 15 do 18. Jednak chociaż wielokrotnie byłem już tam z kolegami, aby zapisać się, to drzwi zastałem zawsze zamknięte"*

W tym miejscu musimy przerwać cytowanie listu, bowiem zniecierpliwiony i rozgoryczony Czytelnik w dość ostrych słowach ocenia tego rodzaju pobłażanie. Rozumiemy oburzenie, ale obawiamy się, że obrażeni działacze gorzowskiej Unii nie mogliby nigdy otworzyć tajemniczych drzwi. A tak wszystko jest jeszcze możliwe.

## W kilku słowach

**„Poznaniak" O. J. — uczestnik dyskusji o piłkarstwie.**

W sprawie Waszej interwencji listowej Jesteście proszeni o pozwórne zgłoszenie się do Koła Sportowego ZS „Kolejarz" w Poznaniu.

**Zet-Et Byłom.** Cieszymy się z uwagi dotyczące „Sportowca". Pozdzie że oczekujecie odpowiedzi, dlaczego jednak nie podaliście Waszego adresu?

## Listy ilustrowane

**Szanowna Redakcjo!**

**W imieniu młodzianych miłośników sportu piłkarskiego proszę o wyjaśnienie, czy młodzież szkolna w wieku do lat 15 ma prawo chodzić na mecze bezpłatnie, albowiem działacze sportowi ZS Kolejarz z Kluczborka są innego zdania mimo że gazety sportowe piszą, iż młodzież szkolna powinna na mecze uczęszczać bezpłatnie.**

**WOJCIECH GILEWICZ**
**lat 12**
**uczeń klasy V**
**Kluczbork**

List powyższy pozwoliliśmy sobie przytoczyć w pełnym brzmieniu. Nie mogliśmy się oprzeć pokusie, aby nie zamieścić nadesłanego razem z listem rysunku autora. Mamy nadzieję, że działacze sportowi z Kluczborka zmienią swoje stanowisko i za przykładem wielu innych zrzeszeń umożliwią młodzieży szkolnej bezpłatne oglądanie spotkań piłkarskich.

# Maraton na Wełtawie

VÁCLAV ŘEZÁČ
korespondent „Sportovca" z Pragi

Tradycyjną imprezą czechosłowackich wodninków jest wyścig kajakowy Czeskie Budziejowice — Praga. Jest to najdłuższy tego rodzaju wyścig wodny na świecie, trasa jego wynosi bowiem 190 km.

Budziejowice — Praga to wyścig bez widzów, to trwająca wiele godzin z wielkim wysiłkiem walka nie tylko z współzawodnikami, ale i z wszelkimi przeszkodami i pułapkami, które na trasie stworzyła przyroda lub ręka ludzka. Rokrocznie zmieniają się warunki wyścigu. Raz poziom wody jest b. wysoki, a drugim razem — niski. Pomiędzy głazami woda toczy się to burzliwie, to leniwie, a słońce nielitościwie prazy znużone ciała zawodników. Trasa Wełtawy jest ciężka i trudna, w górnym biegu pełna niebezpiecznych progów i licznych wodospadów.

Czechosłowaccy kajakowcy, mistrzowie jazdy na „kanoe", którzy uzyskali tyle sukcesów międzynarodowych, że chyba tylko małżeństwo Zatopków może z nimi konkurować, zapoczątkowali tę imprezę już po pierwszej wojnie światowej. W 1922 r. wystartowało z Budziejowic po raz pierwszy 7 stuktogramowych kajaków wyścigowych „kanoe". Pierwsi przybyli na metę do Pragi Richter z Engstlerem w czasie 21 godzin 12 minut, nie zdając sobie nawet dobrze sprawy, że zwyciężyli.

Wyścig odbywał się wówczas również i w nocy, a kiedy zapadły ciemności osada pewnej kobz, która do tego momentu prowadziła w wyścigu, przerwała jazdę i udała się do nadbrzeżnej restauracji w Bucil, nie przypuszczając, że następne osady odważą się jechać po ciemku w nurtach koło Bucil. A tymczasem rywale zaryzykowali i minęli amatorów posiłku.

Tegoroczny, XXII z kolei wyścig wyglądał już zupełnie inaczej. Na starcie stanęło 60 kajaków, a wyścig podzielono na 5 etapów, które zawodnicy musieli przebyć w 2 i pół dnia. Wprowadzenie etapów było niezbędne, gdyż szybki bieg Wełtawy hamują 3 tamy: w Vranie, Slechovicach i w Slapach.

Mistrz sportu Boza Karlik, wielokrotny reprezentant Czechosłowacji, który obecnie trenuje w Bułgarii narodową kadrę kajakowców, wyraził taką opinię o wyścigu Budziejowice — Praga:

— Dziwny urok ma ta impreza. Może magnesem jest piękno górnej Wełtawy, gdzie obramowana lasami szybko płynąca rzeka, wraz z szumiącymi przepustami wodospadów stwarza prawdziwy raj dla wodniaka?

W 1828 r. został ustanowiony rekord trasy przez parę Cerny — Otak, która przejechała całą trasę klęcząc (tak wiosłuje się na „kanoe") w czasie 13 godzin 18 minut. Poziom Wełtawy był wówczas 2,5 m ponad stan normalny i wyścig odbywał się aż do Pragi w warunkach niemal powodzi. W 1949 r. zwycięzcy olimpijscy Felix Brzak i Kudrna, którzy też jechali przy wyższym stanie wody i musieli pokonać dwa duże szuczne jeziora przy tamach, przebyli trasę tylko o 1,5 minuty gorzej od rekordu.

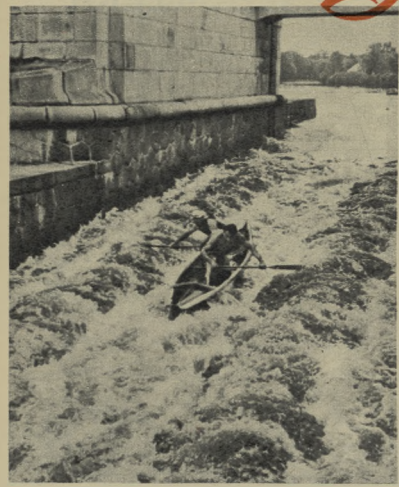

Zaraz po starcie w Czeskich Budziejowicach zawodnicy muszą walczyć z pierwszym wodospadem Jiraskova.

Tu, na wodospadzie Porhaci, niejedna łódź została zdruzgotana i niejedna wywróciła się.

Równowagi jaś nie złapią. Młodzi zawodnicy potknęli się na wodospadzie Porhaci i... kąpiel pewna.

Nareszcie w Pradze! Para Kachlich - Malacz zajęła w tym roku drugie miejsce.

Tak wiosłuje się na „kanoe". Pozycja — jak widzimy — niezbyt wygodna.

## Zbliżamy się do australijskiego lata

wyprzedzają od igrzysk w Melbourne dzielą nas jeszcze dwa lata, ale dla LV wyczynowców to okres niedługi. Najbliższa Olimpiada odbędzie się pod czas australijskiego lata — w grudniu. I to właśnie zmusiło m. in. lekkoatletów do przestawienia rytmu treningu już dzisiaj. Dlatego też sezon w tym roku został przedłużony o kilka miesięcy. Oto kilka zdjęć z ostatnich zawodów.

LONDYN

Międzynarodowe zawody dla uczczenia pamięci rekordzisty świata na 800 m Rudolfa Harbiga. Wielki sukces odnieśli nasi najlepsi panbarzy Edward Bugała: zwyciężając na 110 m (15,1) i na 400 m (53,9).

Mecz Moskwa — Londyn (159:89). Na 5.000 m sensacja. Rekordzista świata Nuc nadał biegowi fantastyczne tempo. Anglik Chataway wytrzymał je i na ostatnim okrążeniu zdecydował radzieckiego ustanowić nowy rekord świata — 13:51,6. Czas Kuca 13:51,8.

DRZEWO

Biegu na 806 m o Memoriał Rudolfa Harbiga z udziałem czołowych średniodystansowców Europy. Zwyciężył Szwed Nielsen w 1:50,2 przed Niemcem Stracke (1:50,5) i Czechosłowakiem Jungwirthem (1:50,8).

Mecz międzypaństwowy Czechosłowacja — Szwecja (180:148). Rekordzista i mistrz Europy Szwed Lundberg wygrywa tyczkę, skacząc 440 cm.

☆

Bieg 80 m pł. kobiet. Doskonały czas — 11 sek. równy rekordowi Europy, uzyskała mistrzyni NRD Koehler, którą widzimy tu jeszcze na dalszym miejscu (pierwsza od lewej). Rekordzistka Europy Blankers-Koen (druga od lewej) na taśmie była o 0,1 sek. gorsza od Niemki.

PRAGA

Zawody lokalne. Doskonały wynik w dysku — 52,28 osiągnął młody zawodnik czechosłowacki Zdenek Cihak, bijąc rekord CSR należący do Merty o 8 cm.

☆

10.000 m Emil Zatopek ukończył już ten ciężki bieg po błocie w 29:34,8. O okrążenie za nim toczą zaciętą walkę o drugie miejsce Santrucek (CSR) i Soederberg (Szwecja). Lepszym okazał się Czechosłowak, który uzyskał 30:39,2.

NERATOWICE

## ani słowa PRZESADY

Joe Louis dochował się 6-letniej córeczki i 4-letniego synka. Mały również nosi imię Joe. Synek wieloletniego mistrza świata staje się coraz częstszym przedmiotem zainteresowań dziennikarzy amerykańskich, szukających sensacji. Cóż byłby to za sensacyjny, gdyby jak młodszicki Joe wstąpił w ślady swego ojca i od uczennych lat zaczął uczyć się sztuki pięściarskiej! Może w przyszłości na tronie bokserskim zapanowałby Joe Louis II...

Pewnego dnia jeden z reporterów zapytał pana Louisa:

— Czy twój syn zostanie bokserem?

Ex-mistrz świata odpowiedział bez namysłu:

— Jeśli zechce — to pójdzie tą drogą. Nie będę słuchał mu przeszkadzał — podobnie jak moja matka nie czyniła mi tych trudności, gdy zdecydowałem sprzedać jednak złotem kolegorczny warsztat — syn mój musi skończyć wyższy zakład naukowy.

Joe Louis ze swymi dziećmi: 4-letnim Joe i 5-letnią Jacqueline

Jak widzimy, życie wiele nauczyło Louisa. Przekonał się, że silna mięśnie — to jeszcze nie wszystko.

Jeszcze niedy dwóch w urzędzie celnym nie spotkało tak mokrutkich min, jak w dniu, kiedy wylądowała drużyna angielska „Arsenal". Cóż było powodem tej wesołości?

Celnik otworzył jedną z walizek przywiezionych przez piłkarzy brytyjskich, zajrzał się za głowę i... dostał kilka śmiechu. W kufrze znajdowały się same kobiece stroje, bielizna i wiele używanych jedwabnych pończoch.

Sprawę wkrótce wyjaśniono. Okazało się, że ubitna niektóre do pewnej fabryki i angielscy zawodnicy jej to Londynie do wmówienia odlotowego do Moskwy.

W Moskwie śmiano się, a w Londynie fabrykę pończoch ze śmiech, że musi czekać przez kilka dni, aby otrzymać swój kufer.

Pod bramką Keizzy. Dynamo (Moskwa) — Arsenal (Londyn) 5:0.

Nadawano w tej fabryce punktowy. U w Sylomie uproszczej jest boks, który dotrwała na rzecz zadawane nogami. Wspomnieliśmy również, że tego rodzaju pięściarstwo (savate) było praktykowane we Francji w XIX wieku.

W początkach XX wieku, gdy boks angielski rynkami sobie we Francji coraz szerzej zwolennikow, dochodziło do pewnych sporów pomiędzy wyznawcami obu stylów. Wielkim entuzjastą szkoły francuskiej był jej nauczyciel — Charlemont. Któregoś dnia spotkał się on z Anglikiem Jerry Driscollem i pomiędzy nimi doszło do ostrej kłótni.

— A więc niech walka pomiędzy sami rozstrzygnie, który sposób jest lepszy i skuteczniejszy — zaproponował podniecony Francuz. — Ty będziesz używał wyłącznie pięści, ja również i nóg.

Pojedynek odbył się w jednej z ubikacji porytych przy drzwiach zamkniętych. Zaproszono tylko kilku dziennikarzy.

Driscoll uderzył sodnie przepisów angielskich. Skracał przez cześć rund bardzo umiejętnie dystans tak, aby nie dać się kopnąć, i pewnie wygrywał na punkty. A jednak w pewnej chwili Francuz zdołał zadać błyskawiczny cios nogą i trafił poniżej pasa. Brytyjczyk padł na ziemię i przegrał.

Wynik tego spotkania dyplomatycznie nie pogodził zwolenników obu szkół. Życie jednak udzieliło rozstrzygnięcia: niebezpieczny boks francuski musiał ustąpić szkole angielskiej.

GRYZ

Charlemont prezentuje cios nogą w głowę

# PŁYWACY

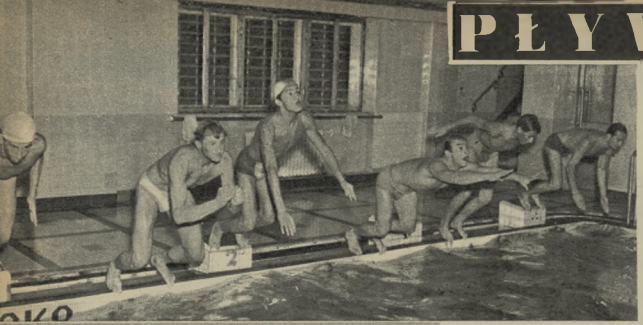

A to „start". Nie bardzo dobrze on wygląda, ale nie oceniajmy pływaków Kolejarza według pierwszego, jak widać na zdjęciu, zaprzeszłego treningu.

*Karp może żyć długo bez wody, ponoć nawet pokrojany skacze na gorącej patelni, ryby „przeczytane" żyją bez wody krótko — pływacy, wyjątkowo to porównanie, które może wydać się mocno przesadzone, bez basenu też zdają się markotnieć, jakby stracili swój żywioł. Nie zdziwiliśmy się więc, nie dziwi się także trener Kuciewicz, który na pierwszym treningu warszawskiego Kolejarza nie potrafił opanować zutytułu. 40 zawodników rzuciło się do wody, o wyjściu z basenu nie chcieli słyszeć.*

*Kolejarze rozpoczęli treningi jako pierwsi w stolicy. Trenerzy warszawscy mówią, że nie jest jeszcze późno, pomiędzy we*

*urzeźniu pływano na ogrzewanym basenie CWKS.*

*Późno może nie jest, sezon rozpocznie się dopiero na początku nowego roku, ale kłopot o czym innym. W Warszawie otwarto dopiero jeden basen. Kolejarze znaleźli się w szczęśliwym położeniu, zaczęli treningi. A inne kluby? Nie trenowali, bo pozostałe baseny remontowano. Nie, to uczcie nie doucip.*

*Podobnie dzieje się z przydziałem godzin na pływalniach dla zawodników uczycznych. Jesienią mamy istny dramat pływacki, który — na co żali się trener Wieliński — może jak na scenie zakończyć się tragicznie. Oto w tym roku Ministerstwo Gospodarki Komunalnej nie zgodziło się na wydanie uchwały regulującej podział godzin na basenach. Uderza to w naszą kadrę pływacką, której nie można będzie zapewnić odpowiedniej ilości godzin na treningi.*

*Główny powód: trzeba na basenach prowadzić pływanie masowe. Nikt chyba nie jest przeciwny temu. Znana to rzecz, że masowość jest podstawą wyczynowości. Ale?*

*Czy jesteśmy tak bogaci w baseny kryte? Czy nauka pływania nie powinna odbywać się PRZEDE WSZYSTKIM w sezonie letnim? To chyba jest zrozumiałe. Szkoda tylko, że nie rozumieją tego urzędnicy z ministerstwa.*

*A. BR*

Czy jednak jakość nart ulegnie poprawie? W ubiegłym sezonie zdarzały się często takie wypadki:

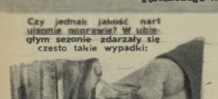

## Nikt nas w tym roku NIE OKANTUJE (NIESTETY!)

Takiej to informacji udzielił nam ob. Ciuk, kierownik samodzielnego wydziału sprzętu sportowego GKKF. Wiadomość ta nie jest specjalnie nowa. Co roku, gdy opadają liście z drzew, niedokantowane narty płoszą sen z oczów setek tysięcy miłośników „białego szaleństwa".

Informacja ta jest zupełnie pewna i trudno pocieszać wszystkich tych, którzy naiwnie sądzili, że tegoroczny sezon przyniesie w tej dziedzinie jakieś zmiany na lepsze. Brak inicjatywy w uzyskaniu odpowiedniej jakości stali uniemożliwia Zarządowi Przemysłu Sportowego zaspokojenie rynku wewnętrznego w dostatecznej ilość kompletów okantowań. Oczywiście brak surowca nie grze składa temu, że np. w Zakopanem będzie można za „jedne" 150 zł zdobyć wymarzone okantowania.

Drobna ta na pozór sprawa przysłania (choć nie powinna przysłaniać) niewątpliwe osiągnięcia wyżej wspomnianej instytucji. Zarząd Przemysłu Sportowego podlega Ministerstwu Przemysłu Drobnego i Rzemiosła i zajmuje się wytwórczością sprzętu sportowego. Sprzęt produkują fabryki podlegające bezpośrednio Zarządowi Przemysłu Sportowego. Zakłady te dadzą w tym roku na rynek 40 tys. nart, 97 tys. kijków, 7 tys. kijków hokejowych itp. Ilość ta powinna — jak twierdzi ob. Ciuk — zaspokoić potrzeby rynku.

Czy jednak jakość ich zaspokoi potrzeby kupujących? Trzeba się przygotować na to, że w porównaniu z rokiem ubiegłym w produkcji nart nie zaszła żadna poprawa (brak surowca), kijki są tylko leszczynowe i nadają się raczej, no... nie do jazdy na nartach, a kije hokejowe odznaczają się m. in. wyraźnym stopniem łamliwości. Jednym słowem: produkcja sprzętu zimowego przeznaczona dla masowego odbiorcy jakościowo nie spełnia zadania.

Jaka jest tego przyczyna? Fabryki wyrabiające sprzęt uciekają od produkcji sportowej, która wymaga zbyt wielkiego nakładu pracy. Tymczasem równolegle z tym produkcja drewnianych pałeczek do tuszek na biurko daje o wiele wyższy procent wykonania planu. Dlatego w fabrykach tych zaledwie 50 proc. produkcji zajmuje sprzęt sportowy. Oczywiście cierpi na tym i jakość.

Jan Kowalski — jeden z setek tysięcy turystów — nie będzie miał w związku z tym nadzwyczaj przyjemnego urlopu, za to Jan Ciapiak dostanie doskonały sprzęt sportowany i będzie mógł podnosić umiejętności sportowe na jeszcze wyższy poziom. Import sprzętu narciarskiego (około 100 par nart) pownien zaspokoić potrzeby polskiej kadry wyczynowej.

O grupę tych zawodników dba inna jeszcze instytucja: Sportowa Wytwórnia Sprzętu Wyczynowego, która podlega bezpośrednio GKKF. Przy instytucji tej czynne jest od kilku miesięcy czteroosobowe biuro konstrukcyjne, którego efekty pracy dziś za wcześnie jeszcze oceniać. Ograniczona produkcja SWSW sprawia, że słynne „plastiki" wyczynowe będą jeszcze w tym roku zarytasem dla wszystkich turystów.

Równolegle działanie dwóch instytucji zajmujących się w zasadzie tym samym, bo produkcją sprzętu sportowego, sprawia, że cierpieć będą na tym i turyści i wyczynowcy.

Ob. Ciuk informuje nas na zakończenie, że „Hydrochemia" wyprodukuje wiele nowych smarów do nart, które w ilości 300 tys. pudełek powinny zadowolić miłośników narciarstwa.

Krótki przegląd przygotowania sprzętu sportowego do sezonu zimowego sprawia, że wyjeżdżając w tym roku w góry musimy uzbroić się w zapas dobrego humoru, by bez rozpaczy znieść trzask łamanych desek.

A. J.

Co to jest? Trening, na pewno nie. To pierwszy beztroski chrzest w wodzie po jesiennej przerwie.

Wesoło jak na... treningu. Trener Kuciewicz (fotoreporter był również w dobrym humorze i pewnie dla dowcipu objął obiektywem tylko rękę Kuciewicza) umie w wesoły sposób mówić o trudnych przygotowaniach do sezonu.

Fot. CAF Czarnogórski

Brygadzista wytwórni nart w Białej ob. Prochot ogląda narty turystyczne, których — jak nas poinformowano — nie powinno w tym roku za bramkę.

Fot. CAF

# POD DACHEM

Młodziutka wychowanka warszawskiego Kolejarza, Trzecieska (z prawej), rekordzistka Polski młodzików.

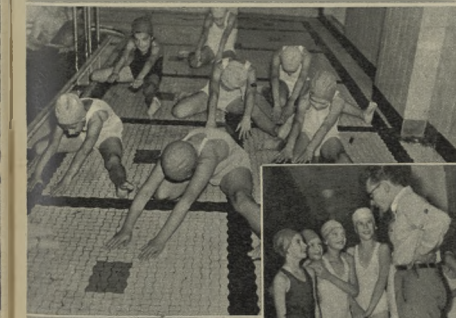

Duma trenera Breitera, grupa młodziutkich pływaczek. Średnia wieku — 11 lat.

Trener Breiter przed każdym treningiem omawia z dziewczętami plan ćwiczeń.


Warunki prenumeraty: miesięcznie 4.60 zł, kwartalnie 13.80 zł, półrocznie 27.60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe adresować do PPK „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 885-42

SPORTOWIEC
REDAGUJE KOLEGIUM
8-8-1973

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 255. Redaktor naczelny tel. 896-43, 894-11 w. 58, archiwum i foto — tel. 894-11 w. 57, sekretariat redakcji — 894-43, ADMINISTRACJA — ul. Wiejska 12, tel. 893-14 i 837-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wydawnicze RSW „Prasa", ul. Wałczakowska 3-5.


## Marian Wróbel omawia
# KOMPOZYCJE
# SAMA LOYDA

W numerze 34 „Sportowca" podaliśmy zakowaną łamigłkę oraz zadania bliźniacze Loyda. Były to trzy zbliżone do siebie pozycje o różnych rozwiązaniach. Pierwsza pozycja — Białe: Kf5, Se1, Wf2, Ba2 (4) — Czarne: Kh5, Gf2, Pg3, h6 (4). Rozwiązanie było proste: 1. Wg3 Gg3 2. Sf3 3. g4‡. Po przemianie przez pole białego Se1 powstaje czterochodówka: 1. h3. Ge3 2. Wg4 Gg3 3. Wh4‡ Gh1 4. g4‡!

Natomiast rzeczywiście interesująca gra wyłania się z pozycji na diagramie. W tej pozycji białe mają w pięciu posunięciu przy czym obrony czarnych są subtelne i trudne do znalezienia. Rozwiązanie 1. Wb7! Ge3. 2. Wb1 Gg3. 3. Wh1‡, Gh4. 4. Wh2! gh2 5. g4‡! Drugi wariant jest również efektowny: 1. ... Gg1. 2. Wb1. Gh2. 3. We1! Kh4. 4. Kg6. Gg1. 5. We4‡. Dwa mały wzorowe.

Ile niepraw dopodobnych mogli wobec tego w pozycji szachowej wskazuje na to A. C. White w swojej książce o Loydzie. Oto o czym wspomina nasz Czytelnik ob. Janusz Kukulski z Krakowa: Kompozytor starszego pokolenia F. Amelung skomponował na niepozorną pozycję, którą przedstawia nasz diagram.

**F. Amelung**
**Baltische Schachbl. 1900 r.**

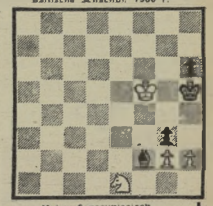

**Mat w 6 posunięciach.**

Otóż gdyby kula turecka, za miast zabić skoczka, strąciła białą wieżę, grającej białymi Karol XII mógłby zapoznajdzieć mata w siedmiu posunięciu. Otrzymalibyśmy następujące rozwiązanie: 1. Sf7, Ge1. 2. Se1, Kh4. 3. h5, Kh5. 4 Sd3, Kh4. 5. Sf4, h5. 6. Sg6‡.

Oczywiście, jeżeli chodzi o jakość zadania to oczywiście pozycji dalsko do pięciochodówki Loyda, która przedstawia najwyższą wartość i przewyższa zarówno pierwsze trzy zadania.

# ROZRYWKI UMYSŁOWE

pod redakcją Jerzego Bieleni

**KOMBINATKA**

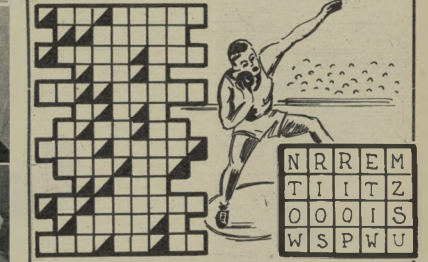

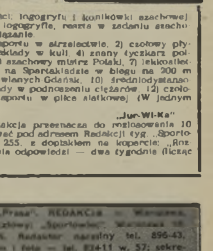


Zadanie składa się z dwu części: logogryfu i łamigłki szachowej. Część rozwiązania znajduje się w logogryfie, reszta w zadaniu szachowym. Całość tworzy zadziwiające rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Mistrz sportu w strzelectwie. 2) czołowy pływak Grand... 3) mistrzyni II Spartakiady w kuli. 4) znany łyżkarz polski. 5) mistrz sportu w szermierce. 6) szachowy mistrz Polski. 7) lekkoatletka polska. 8) zawodniczka, która na Spartakiadzie w biegu na 200 m zajęła V miejsce. 9) piłkarz Budowlanych Gdańsk. 10) średniodystansowiec CWKS. 11) mistrz II Spartakiady w podnoszeniu ciężarów. 12) członka pływaczka polska. 13) mistrz sportu w piłce siatkowej. (W jednym wypadku j — ij).

**„Jur-Wi-Ka"**

Za rozwiązanie kombinatki Redakcja przeznacza do rozlosowania 10 książek. Informacja zadania należy kierować pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec". Warszawa 10, skr. p-towa 255, z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie (liczące od daty ukazania się numeru).

# 10 emocji MIĘDZY NIEBEM A ZIEMIĄ

Zwycięska załoga: na prawo pilot Derkowski z aeroklubu inowrocławskiego studiuje zadania dzisiejszego lotu.

Fragment „beczki" wykonanej 900 m nad ziemią — jedna z figur bogatego repertuaru mistrzowskich akrobacji.

*Wszystkie zdjęcia — B. Koszewski*

Dziesięć? O, z pewnością było ich tam bez liku. Zresztą czy emocje można mierzyć ilością? Ściśle mówiąc DZIESIĘĆ było tylko konkurencji, a wśród nich — jak w wielu zawodach — konkurencje trudne i łatwe, takie, w których decydowała znajomość pilotażu i takie, w których dominowało np... szczęście. Bo jakże inaczej wytłumaczyć fakt, że ukryty i zamaskowany samolot odnalazł z góry tylko jeden... ale, po kolei...

W XII Krajowych Zawodach Samolotowych udział wzięły 23 załogi, reprezentujące prawie wszystkie aerokluby Polski. Każda załoga składała się z pilota i mechanika. Od ich pracy a dokładniej od przygotowania samolotu, od znakomitego opanowania kunsztu pilotażu i — jak powiedzieliśmy wyżej — po trosze i od szczęścia uzależniony był końcowy wynik, wyrażony arytmetycznie ilością zdobytych punktów. Zawody trwały cztery dni. Boiskiem był trójkąt zawarty pomiędzy Warszawą, Kielcami i Lublinem.

Pierwsza konkurencja zawodów — zlot na punktualność — gwarantowała... punktualność rozpoczęcia imprezy. Konkurencja druga — próba techniczna samolotów, była — rzecz jasna — próbą wartości mechaników. A dalej: akrobacja, lądowanie w wyznaczonym prostokącie (punktowano tu krótkość lądowania), lądowanie na punkt, odszukanie zamaskowanego samolotu i — po raz pierwszy w takich zawodach — gra terenowa, w której trzeba było nie tylko zachować podany w zadaniu kierunek marszu, ale po drodze strzelać, rzucać granatem do celu, obejść umownie zagazowany teren i plamę chemiczną, która oczywiście nikomu nie spaliłaby butów.

W każdej konkurencji i pilot i mechanik wsiadali do samolotu nie wiedząc jeszcze nic o zadaniu jakie mieli wykonać. Dowiadywali się o nim dopiero w locie, po otwarciu koperty wręczonej im na kilka chwil przed startem.

Żółtą koszulkę lidera zmieniano w tych zawodach kilkakrotnie. Początkowo prowadził pilot Zdzisław Dudzik z Warszawy, ale późniejsze potknięcia uniemożliwiły mu zajęcie czołowego miejsca. Wyprzedził go i pierwszy minął metę zawodów pilot Derkowski z Inowrocławia. On też, jedyny spośród wszystkich startujących, odszukał z powietrza zamaskowany w terenie samolot, który ze wszystkich konkurencji najwięcej kłopotu sprawił zawodnikom. W tej właśnie próbie — wydaje nam się — decydowało także i szczęście.

Samolot ukryto na północ od Siedlec, pomiędzy chłopskimi chałupami, a dla utrudnienia zadania zamaskowano go jeszcze słomą. Był on z powietrza tak niewidoczny, że nawet sędzia zawodów, Tadeusz Rejniak, doskonale poinformowany o usytuowaniu „Kukuruźnika", miał poważne kłopoty z jego odszukaniem.

W sumie XII Krajowe Zawody Samolotowe były udanym przeglądem wartości naszej sportowej czołówki lotniczej, imprezą, która „wzięła" nie tylko zawodników, ale i licznych entuzjastów sportu lotniczego — w czym największe zasługi przypisać trzeba opiekunowi tej dziedziny sportu i sprawnemu organizatorowi zawodów — Lidze Przyjaciół Żołnierza.

T. K.

# SPORTOWIEC

3 LISTOPADA 1954 ▪ NR 44 ▪ CENA ZŁ. 1.20

# NAJLEPSZE MECZE

## Dynamo–Gwardia
### remis 1:1

Z wyniku warszawskiego spotkania wszyscy byli zadowoleni: i publiczność stołeczna, która na reszcie widziała interesujący mecz, bodaj najciekawszy w bieżącym sezonie I Gwardziści, którym przed wejściem na boisko bynajmniej nie wróżono takiego rezultatu ze zdobywcą Pucharu ZSRR. I trener Edward Brzozowski, którego taktyka święciła triumfy. I wreszcie trener Oleg Oszenkow, który po meczu szczerze oświadczył: „Z wyniku remisowego mogę być zadowolony na podstawie przebiegu gry".

Ale chyba najbardziej cieszyli się... kaliszanie. Grający ostatnie dwadzieścia kilka minut kierownik napadu kaliskiej Gwardii, Lewandowski, zdołał na szczęście ulokować piłkę w bramce kijowskiego Dynamo, zawsty dzając warszawskich kolegów z ataku, będącego tym razem najsłabszą linią Gwardii.

Nawiasem mówiąc, dziwna jest u nas opieka nad utalentowanymi piłkarzami. Przykładem właśnie Lewandowski. Uważamy go od dość dawna za jednego z największych talentów wśród młodej generacji napastników (a nie mamy przecież i wśród starszych piłkarzy ataku zbyt wielu Cieślików). Prowadził reprezentację Polski juniorów, od czasu do czasu ładnie wspomaga swoje zrzeszenie, ale w zasadzie, co tu kryć, marnuje się w dalekim Kaliszu, kierując słabym napadem prowincjonalnej drużyny. Zgadzamy się w tym wypadku ze zdaniem wielu naszych Czytelników (patrz dyskusja o piłkarstwie — str. 3) wypowiadających się za utworzeniem kilku silniejszych ośrodków, w których można by zgromadzić talenty Lewandowskich, Michalskich, Stysiów czy Dubielów.

Trener Oszenkow był zadowolony z wyniku, ale nie z gry swoich wychowanków, wyróżniając z drużyny zaledwie bramkarza Makarowa, środkowego obrońcę Gołubiewa i lewoskrzydłowego Fomina.

Dynamowcy wyglądali rzeczywiście na zmęczonych ostatnimi ciężkimi bojami o Puchar i podróżą. Toteż w pierwszej połowie meczu grali na zwolnionych obrotach, jak gdyby bojąc się o kondycję, za to w drugiej części rozwinęli w pełni swoje walory szybkości, jednak trafili na przeciwnika, u którego kondycja nie należała do słabej strony.

W perspektywie całego meczu przeważali Gwardziści (kornery 5:1 dla gospodarzy) i nie uwuażamy za niesprawiedliwe, gdyby jeszcze jeden ze strzałów Lewandowskiego, Hachorka czy Zientary minął doskonałego naprawdę Makarowa. Były jednak i takie momenty w drugiej połowie, kiedy na bramkę Stefaniszyna sunęły fala za falą groźne ataki siedmiu Dynamowców. Najlepszy w tym meczu napastnik kijowski Fomin próbował przedzierać się i od flanki i środkiem, przerzucał piłkę do Gramatikopuło, zmieniał miejsca z Zazrojewem, ale twarda postawa naszej defensywy uniemożliwiała pewniejsze strzały. Jednak chwila nieuwagi obrońców i błąd Stefaniszyna pozwoliły uzyskać Zazrojewowi prowadzenie.

Pomoc i obrona Dynamo, skuteczna w defensywie, raziła jednak niedokładnymi podaniami (tyczyło się to również najlepszego w tej linii Gołubiewa). Przez długi okres czasu Kolcow i Just byli tez zupełnie zdezorientowani zmianami pozycji między Brzozowskim (lewy łącznik) i Zientarą (lewy pomocnik) — który rozegrał jeden z najlepszych meczów w swej karierze.

W sumie przyznajemy lepszą ocenę defensywie Gwardii. Nowacki zdał egzamin na piątkę, uprzykrzając przez cały mecz życie groźnemu Fominowi. Maruszkiewicz także dobrze pilnował Zazrojewa a kapitan zespołu — Ochmański miał najlepszą kondycję. W pomocy Wiśniewski dobrze wspierał obrońców, a Zientara — napad, w którym za to nie działo się dobrze.

Dwa były powody słabej gry ataku: 1) Baszkiewicz czuł się źle na skrzydle (tylko rogi bił celująco) i 2) lewa strona (wydawałoby się, że może być bardzo niebezpieczna dla przeciwnika) Baszkiewicz — Piątek — Hachorek nie mogła się jakoś porozumieć i zbyt często piłka stawała się wewnątrz tego trójkąta łupem Łarionowa i Justa.

Lewandowski zdecydowanie wzmocnił i ubojowił atak gwardyjski. Niewątpliwie jego poważną zasługą było złapanie „drugiego oddechu" przez Polaków w ostatnich dwudziestu minutach.

JERZY JABŁRZEMSKI

Szybkość ruchów, pewność chwytu, błyskawiczny refleks — oto atuty zaprezentowane przez Makarowa w meczu z Gwardią.
Fot. CAF

Pojedynek w powietrzu: Gołubiew i Piątek.
Fot. CAF

NA OKŁADCE: Just (Dynamo) i Piątek (Gwardia).
Fot. CAF

# SEZONU

Po nogu bitym przez Baszkiewicza w 8 min. drugiej połowy meczu z Gwardią. Makarow klasycznie wyjąstrachował oburącz piłkę na odległość 40 m. Od lewej: Gołubiew, Zientara, Olszowski, Kolcew, Makarow

Pot. Edward Franckowiak

Zientara (przy piłce) był najlepszym piłkarzem meczu warszawskiego. Z lewej — Lewandowski

Pot. Warmiński

## CZY RZECZYWIŚCIE »NIE WAŻNE«?

*Nie należy ta sprawa do rzędu decydujących o rozwoju naszego sportu, czyli jak zwykło się mówić — spraw principialnych. Ale życie składa się przecież również z wydarzeń natury drobniejszej.*

*Był mecz i to dobry mecz Dynamo z Gwardią. Zorganizowano z niego i słusznie — transmisję radiową I stopnia, gdy Gwardziści uzyskują wyrównującą bramkę, sprawozdawca radiowy relacjonuje mniej więcej tak: „Bramkę zdobył Hachorek. Trudno zresztą powiedzieć kto strzelał, bo był tam duży tłok, a w tym tłoku i Hachorek i Lewandowski. Ale to nieważne, kto zdobył bramkę, ważne natomiast, że Gwardia wyrównała..." itd itd.*

*A tego samego dnia wieczorem dwukrotnie w dzienniku radiowym podano jako zdobywcę bramki „pięknym strzałem" — Piątka (podobnie zresztą zrelacjonował ten moment sprawozdawca PAP oraz „Sztandar Młodych").*

*Podajemy strzelców bramek? Podajemy i to nie tylko my, ale czyni się to na całym świecie. Prowadzimy listy strzelców w reprezentacji, I, II ligi? Prowadźmy i to nie tylko — itd. Decydują bramki o wyniku? Decydują. Ważne jest więc kto strzelał? Bardzo ważne. Czy można podawać strzelców „na ilość"? Nie można.*

*Ważne jest więc zgodne z prawdą podawanie nazwisk strzelców bramek na meczach, choć nie chcę tego uznać niektórzy koledzy sprawozdawcy, strzelający na ślepo w gąszczu (czyżby nieznanych im?) nazwisk piłkarskich strzelców. Ważne po drugie dlatego — jak miało to miejsce w omawianym warszawskim meczu, iż nie można młodego zawodnika, juniora debiutującego w poważnym meczu — w tym wypadku Lewandowskiego z Kalisza — o grabić z olbrzymiej satysfakcji, jaką jest zdobycie bramki. Ludzie, którzy choć raz w życiu grali jakkolwiek mecz, choćby szmacianką — rozumieją to doskonale.*

*Idzie więc o rzecz pozornie drobną — o ścisłość.*

R.

# Zwycięstwo Unii 5:0

**DALEKOPISEM Z CHORZOWA**

Piłkarstwo śląskie odniosło chyba największy sukces powojenny. Zwycięstwo 5:0 nad kijowskim Dynamo to wielka niespodzianka. Bohaterem był przeżywający drugą młodość Alszer. On i Cieślik okazali się piłkarzami, których utrzymanie przekraczało możliwości dużo słabszej niż w pierwszym warszawskim meczu obrony gości.

Niespożyty Alszer nawet w ostatnich minutach spotkania chorzowskiego potrafił przeprowadzać takie raidy po skrzydle, jakich dawno nie widzieliśmy u dużo młodszych graczy. Wykazał raz jeszcze, że jest w tej chwili bezwątpienia najlepszym polskim skrzydłowym, niesłusznie pomijanym przy ustalaniu reprezentacji.

Wynik (brzmi 5:0, ale Cieślik zmarnował jeszcze trzy, jak to się mówi, stuprocentowe sytuacje. Czy więc przewaga Unii była aż tak wielka? Tak nie można twierdzić. W polu rysowała się tylko nieznaczna przewaga Ślązaków, mniejsza niż Gwardii w Warszawie, ale każdy wypad (a było ich wiele) Alszera i Cieślika, których doskonale wsparł Pohl w drugiej połowie, stwarzały wskutek niezdecydowanej gry obrony. Dynamo bardzo groźne sytuacje.

Ofensywna formacja Dynamo po przerwie: Bogdanowicz, Terentiew, Zazrojew, Koman i Fomin — to chyba ich najlepsze zestawienie, ale tyły Unii rozgrane padającymi bramkami kryły Dynamowców bardzo dokładnie, no a Wyrobek też popisywał się wspaniałymi paradami.

Wyobrażacie sobie, jaka radość panowała w szatni drużyny śląskiej po meczu! Trener Niemiec obcałowywał wszystkich po kolei graczy.

— Dobrze zaczęliśmy listopad. Te pięć „baniek" — mówił — to szczęśliwy prognostyk przed ostatnimi rundami ligowymi.

Na pochwałę zasłużyła cała drużyna Unii, z wyjątkiem Bochenka, który do przerwy właściwie tylko statystował na lewym skrzydle. Jego zastępca Michalek zagrał potem bardziej ładnie.

U Dynamowców najlepszym graczem był tym razem lewy obrońca Popowicz. W napadzie — również i w Chorzowie — wyróżnić należy Fomina, który jednak po przerwie ograniczał się wyłącznie do pomocy skrzydłowego. Nieźle zaprezentował się szybki Bogdanowicz.

Goście przyznali po meczu, że nie spodziewali się spotkać w Chorzowie tak znakomitej pary jak Alszer i Cieślik.

— Szybkie raidy i niesłychanie sprytne akcje tej dwójki wprowadziły zupełne zamieszanie do naszych tyłów — powiedział trener Oszenkow — a ponieważ nasz atak gubił się pod bramką świetnego Wyrobka, więc zwycięstwo Unii było zasłużone.

JERZY JABRZEMSKI

„Maszerujemy Szlakami Zwycięstw" — był to już 142 patrol, który przeszedł tej niedzieli w Bielawie.
Fot. T. Drankowski

Zwycięstwa Baranowicz w biegu na 800 m nie są tu dla nikogo sensacją. Bielawianie wierzą, że „Plonka w spódnicy" będzie wkrótce równie sławna jak „Plonka w spodniach".

# Niedaleko od WROCŁAWIA

Czy siedząc na trybunach i oklaskując sukcesy zawodników zastanawiacie się choć przez chwilę nad tym, kim są ci zwycięzcy, gdzie pracują, w jakim środowisku wyrastają i krzepną ich talenty? Z pewnością nie zawsze Was to interesuje. A przecież nawet największy talent nie rośnie sam. Trzeba go umiejętnie pielęgnować i otaczać opieką. Zajrzyjmy więc do jednego z takich ośrodków „pielęgnacyjnych". Wydał on na „świat sportowy" czołowego długodystansowca Polski Plonkę i rewelacyjnego w tym roku 400-metrowca Sfatowskiego.

Bielawa, włókiennicze miasteczko dolnośląskie, opiera się z jednej strony o Dzierżoniów, z drugiej zaś, o pasmo podgórza sudeckiego. Największą pasją jego mieszkańców, związanych bezpośrednio lub pośrednio z kombinatem włókienniczym, jest sport.

Zaczęło się tak jak wszędzie. Przy Zakładach Przemysłu Włókienniczego im. II Armii WP powstało koło sportowe. Starsi, ale energiczni sportowcy, grający jeszcze przed wojną w robotniczych klubach, zabrali się z zapałem do roboty. Podstawą pracy nie stała się — jak to zwykle bywa — piłka nożna, lecz sekcja ogólnego przygotowania.

Instruktor Szermer był niezmordowany. Codziennie rano i po południu (dla dwóch zmian organizował treningi przygotowujące robotników do zdobywania norm SPO. Bardziej uzdolnionych kierował od razu do powstającej sekcji lekkoatletycznej.

**Laborant - chemik w kombinacie, czołowy długodystansowiec Polski na bieżni — to Władysław Plonka.**
*Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski*

Przed każdymi zawodami stadion Włókniarza jest obiętony. Tego dnia cała Bielawa żyje sportem.
*Fot. T. Drankowski*

Na stadionie było coraz więcej robotników w sportowych kostiumach. Powstały sekcje piłki nożnej, siatkówki, koszykówki, a nawet sekcja wędkarska. Przewodniczący koła, ob. Pawlak, zacierał ręce. Kartoteka rosła... 100 członków, dwustu, trzystu, pięćdziesięciu, czterystu, pięćdziesięciu.

Niedziele wymuszały ludzi z miasta. Stadiony i boiska, trasy turystyczne zapełniały się prządkami, tkaczami, laborantami z kombinatu. Podczas dni świątecznych odbywały się w Bielawie co najmniej cztery imprezy sportowe.

Plan 150 odznak SPO okazał się zbyt niski, gdyż już na 3 miesiące przed zakończeniem roku wykonany został w 200 procentach. O wzroście sportu wyczynowego najlepiej świadczy fakt, iż w ciągu tego roku sklasyfikowano 190 zawodników.

Lekkoatleci uwierzyli w swe siły i zaatakowali klasy sportowe. Potężna 120-osobowa grupa wymagała już fachowej opieki. Trener Małecki z Wrocławia nie przerażał się dojazdami do Bielawy. Także i jego porwał sportowy entuzjazm tego miasta, 90 sklasyfikowanych zawodników — to liczba, jaką niewiele sekcji lekkoatletycznych, w kraju może się dziś pochwalić.

Trener Małecki twierdzi, że jest to nie tylko najliczniejsza i najlepsza sekcja, lecz również sekcja najbardziej zdyscyplinowana. Nikt w niej nie korzysta z przywilejów. Każdy ma takie same prawa i obowiązki. Rada sekcji nie wahała się ani przez chwilę, kiedy trzeba było powziąć decyzję o ukaraniu zawodniczki z II klasą sportową — Kielbasińskiej — za nieuczciwe traktowanie na treningu.

Wszyscy zawodnicy w sekcji — to pracownicy zakładów, którzy wprost z pracy pędzą na trening, na boisko. Dziś, kiedy wieczory są krótsze, bieżnia oświetlana jest jasnymi lampionami. Właśnie tu, w Bielawie, postanowiono akcentrzystać z doświadczeń radzieckich, dotyczących całorocznego treningu na powietrzu.

Plonka, Sfatowski — to dopiero początek. Na tym nie kończą się jednak ambicje Bielawy. Dziś możemy zdradzić tylko małą tajemnicę: w przyszłym roku usłyszycie z pewnością o biegaczu Kościelnym, a za 2 lata?. Chyba także i o drużynowym mistrzu Dolnego Śląska w lekkoatletyce — Włókniarzu z Bielawy.

Młodzieży nie brak na boisku, lecz trudno by ją znaleźć wśród aktywistów koła. Nawet koło zatempowskie, zadowolone widocznie z sukcesów sportowych Włókniarza, nie współpracuje zupełnie ze starym, sportowym aktywem, który jednak wskutek nadmiaru pracy powoli się wy kruszą, a któremu trzeba koniecznie pomóc.

ANDRZEJ JUCEWICZ

# Ostrożnie ze znachorstwem!

Dyskusja na łamach „Sportowca" o piłkarstwie zbliża się ku końcowi. W jednym z najbliższych numerów naszego tygodnika spróbujemy podsumować wypowiedzi Czytelników. Dziś chcemy jeszcze zacytować wyjątki z kilkunastu listów, w których znajdują się sprawy dotąd w dyskusji nie poruszane (niektóre dość ostre).

Trener II klasy **J. TUSZYŃSKI z GIŻYCKA**, pisząc o problemach szkoleniowych, zwraca uwagę, aby

**„nie szukać jakichś „złotych wyjść" przez ściąganie trenerów zagranicznych, natomiast dać możność naszym młodym „zdrowym" ludziom (rozumiemy: działaczom i trenerom — przyp. red.) wypracowania własnych metod treningowych, jak to zrobiono np. w lekkoatletyce".**

Wielu Czytelników zajmuje się sprawą braku sprzętu sportowego. **OB. REINHOLD DANISZ Z RUDY ŚLĄSKIEJ** pisze:

**„Piłki są wprawdzie w sklepach sportowych, ale są one stanowczo za drogie, bo kto z chłopaków może sobie pozwolić na kupno piłki, która kosztuje ok. 200 zł. Ale nie tylko mieszkańcy mieszczenia nie ma piłek, kiedyś czytałem w którejś z gazet, że w meczu o mistrzostwo klasy B czy C gospodarze przegrali w. o., ponieważ w czasie gry zepsuła się piłka, a gospodarze już drugiej nie posiadali. Na wsi piłek nie ma wcale, jest 15 szkół podstawowych i jestem przekonany, że w żadnej nie ma piłki do gry w futbol. Piłka powinna kosztować nie 200 ale 50 zł, a wtedy chłopcy będą mogli się składać po kilkadziesiąt czy dwie na własną piłkę".**

**OB. R. STANISZEWSKI**, sędzia piłkarski z Radomia, pisze:

**„Nie równomierna produkcja tańszego sprzętu sportowego. Cena piłki nożnej nie powinna przekraczać 60 zł. Również koszulki, spodenki, trampki czy tenisówki kosztują stosunkowo za drogo".**

Liczni Czytelnicy poruszają sprawę wolnego wstępu młodzieży na mecze piłkarskie. **„BYŁY SPORTOWIEC Z POZNANIA"** opisuje własne obserwacje, jak to wielokrotnie 8, 10-letni i starsi chłopcy usiłują na wszelkie możliwe sposoby przemknąć przez bramę stadionu lub sforsować płot odgradzający ich od „wyśnionego" meczu.

**„Dlaczego przed tą młodzieżą, tysiącami najwierniejszych kibiców, entuzjastów sportu i zapaleńców piłki nożnej zamyka się bramy stadionów, dlaczego uniemożliwia się im już w najmłodszych latach przywiązanie do dobrych wzorów od czołowych graczy i drużyn? Zresztą wielu z nich i tak znajdzie się na meczu, ale bądź z rozdarciym od przechodzenia przez parkan ubraniem, bądź z przekonaniem, że należy łamać przepisy, jeżeli się chce coś osiągnąć. Czy doprawdy nie stać nas na to, aby przed każdym spotkaniem ligowym czy mistrzowskim organizować we wszystkich szkołach podstawowych bezpłatne wyciecki na mecze? Można by ewent. bezpłatnymi biletami nagradzać przodujących w nauce. Widzieliśmy wówczas zamiast wielokrotnie pustych polaci trybun tysiące najmłodszych kibiców".**

**OB. STANISŁAW JANKOWSKI Z JEDNOSTKI WOJSKOWEJ** dopomina się utworzenia drużyny „Orląt" we Wrocławiu, wg projektu opracowanego przed przeszło rokiem.

**OB. ALEKSANDER CISŁOWSKI Z WARSZAWY** uważa, że reprezentacja Polski zgłaszana być powinna każdorazowo do piłkarskich mistrzostw świata, jak również do akademickich mistrzostw świata.

Nieudolność władz piłkarskich, jeżeli chodzi o utrzymanie raz ustalonego terminarza rozgrywek I i II ligi, ciągłe zmiany terminów, niczym właściwie nieuzasadnione przerwy w rozgrywkach to wszystko spowodowało wiele wypowiedzi naszych Czytelników.

**STUDENT CHARKOWSKIEJ POLITECHNIKI, OB. EUGENIUSZ PASZKOWSKI** dziwi się że w wypadku komplikacji w rozgrywkach tak rzadko nasi piłkarze grają dodatkowo w dnie powszednie. Twierdzi, że w Polsce rozgrywki piłkarskie są przeważnie „systemem weekendowym".

**„Dlaczego tak się dba o piłkarzy, dlaczego obawiacie się, aby oni czasem się nie przemęczyli". Zdaje mi się, że piłki nożna — to nie jest sport dla cherlawków. Piłkarz powinien mieć taką kondycję, żeby — jak trzeba — grać nawet dwa razy w tygodniu. W Polsce jest w I i II-dze 11 drużyn, w ZSRR — 13. Piłkarze radzieccy rozpoczęli rozgrywki ligowe o pół miesiąca później, a skończyli o pół miesiąca wcześniej i od razu przystąpili do spotkań drugiej rundy. Dlaczego polska i liga nauzowała niepotrzebnie w kwietniu i maju? Dlaczego piłkarze radzieccy mogą grać i w niedziele i w dnie powszednie, mając niekiedy między jednym a drugim spotkaniem 3 — 4 dni odpoczynku. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że drużyny piłkarskie w ZSRR muszą odbywać długie podróże np. z Tbilisi do Leningradu czy z Kijowa do Gorki, to zrozumiemy, że polscy piłkarze naprawdę nie spotkania z czołowymi zespołami piłkarskimi Europy. To będzie baza dla reprezentacji państwowej. Do I ligi spada tylko ostatnia drużyna, I liga składa się z 10 zespołów, II liga — z 14, III liga — z 16, a dalej należy ustanowić województwa A, B i C klasy".**

Na temat reformy rozgrywek wypowiada się wielu Czytelników. Są i tacy, którzy uważają, że należy stworzyć dwa, trzy czy cztery specjalnie silne ośrodki, grupujące najlepszych piłkarzy z całej Polski (**OB. ZYGMUNT SKIWSKI Z RADOMIA, OB. K. D. Z POZNANIA, OB. TADEUSZ NAJDUR Z WROCŁAWIA**).

**OB. HENRYK DĄBKIEWICZ Z GNIEŹNA** wpadł na dość dziwny pomysł, aby z ustalonych graczy stworzyć na terenie każdego województwa 2 zespoły: A, B, C i D znajdą W A, itd.).

**„Rozgrywki międzywojewódzkie odbywałyby się w każdej z czterech grup. Zwycięzcy grupowi po każdy mecz otrzymywać punkty (za zdobyty bramkę — 2 pkt., za podanie, z którego strzelono bramkę — 1 pkt. itp.). Zawodnicy, którzy przekroczą pewne minimum punktów kwalifikują się do kadry reprezentacyjnej".**

Niestety, ob. Dąbkiewicz w tym sposób raczej gwałtownie by nasze piłkarstwo nie uzdrowił, ograniczając je zaledwie do tysiąca zawodników.

**„STARY KIBIC PIŁKARSKI, CZEKAJĄCY Z UTĘSKNIENIEM NA DOBRY MECZ POLSKIEJ JEDNOSTKI NARODOWEJ"** proponuje znowu zimowy turniej w roku 1955, a drużynę, która zdobędzie w nim tytuł mistrza (uzupełniona najlepszymi młodymi graczami z innych drużyn) wysłać na cały rok na Węgry.

**OB. ADAM BERCHOŃSKI Z RIELC** wypowiada się jako jedyny z Czytelników za odwołaniem do 1 września 1955 r. wszelkich imprez międzynarodowych.

Nielicznie Czytelnicy ogranicza plan uzdrowienia polskiego piłkarstwa tylko do reprezentacji, nadsyłając krytyczne uwagi do czyjegoś składu naszej najlepszej jedenastki. Grecz III ligi **OB. STEFAN NARDOWSKICH GÓR** uważa, że piłkarstwo ekoi na tak niskim poziomie, bowiem sekcja CKKF jest źle nastawiona do Ślązaków i nie bierze ich do reprezentacji (?). Trener i były sędzia piłkarski chorzowskiego Ruchu **PETEREK**, jak że uważa, że słabością naszego piłkarstwa jest rzy dużym kanadyjskim do reprezentacji i aby ten szan na przede nadzi zmontować następujące jedenastkę: Wyrobek, Durniok, Drkowski, Hejosz, Grzywocz, Bieniek, Alszer, Trampisz, Cieślik, Brychcy, Wieringerski.

Na zakończenie chcemy jeszcze wspomnieć o pomyśle **OB. ZYGMUNTA WAJSA**, który radzi — celem wychowania drużyny w duchu zespołowym nie opierwać ani w prasie ani w radio nazwiskami graczy, a tylko pozycjami (numerami). Jedyne nazwisko, które można by podawać do wiadomości publicznej — to nazwisko kapitana drużyny.

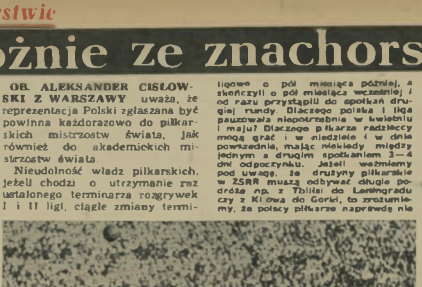

*Alez bomboj Trampisz strzela z woleja. Piłka pędzie, niestety, wysoko w niebo. Jednak żigole dowkrotnie o tym meczu z Bułgarami wiokonał piłkę w bramce Jordanowa i mecz zremisowałalimy 3:3 (Warszawa, 8 sierpnia br.). Bułgarzy pojechali potem do ZSRR, gdzie m. in. przegrali 6:1 z litowskim Dynamo.*

*Środkowy obrońca Bułgarii — Manolow, a podskoku przejmuje podanie Polaków. Nr. 10 to Cieślik, w środku Trampisz, z prawej Mordarski (z meczu Polska — Bułgaria 3:3)*

*FOT. „SPORTOWIEC" Z. ROSTKOWSKI*

Korespondencja własna z Moskwy

# NA WZGÓRZACH

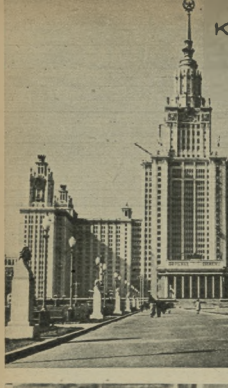

Mistrzyni sportu Irina Turowa, rekordzistka ZSRR w biegu na 100 m i mistrzyni Europy w tej konkurencji. Jest chlubą Uniwersytetu Moskiewskiego

Stało się już tradycją Moskiewskiego Uniwersytetu rozpoczynać Spartakiadę od „królowej sportów" — lekkoatletyki. Również i w tym roku pierwsi na start XVII Spartakiady uniwersyteckiej wyszli lekkoatleci. Mimo dokuczliwego zimna na starcie stanęło przeszło 500 zawodników, czyli więcej niż w ub. r. Wśród nich studentka I roku, mistrzyni Europy w biegu na 100 m (11,8), Irina Turowa.

Studenci - sportowcy uzyskali wyniki na ogół dobre. Nie ustanowili wprawdzie wielu nowych rekordów, ale należy pamiętać, że rekordy dotychczasowe są porządnie „wyśrubowane" i znajdują się na poziomie rekordów państwa średnio zaawansowanego w lekkoatletyce. Takich wyników, jakie uzyskał w swej karierze sportowej aspirant Wydz. Fizycznego Jurij Pietrow (100 m — 10,8, 200 m — 21,9, 110 m ppł — 14,8, 200 m ppł — 24,2, 400 m ppł — 56,4) na pewno nie powstydziłby się niejeden reprezentant. A rezultaty Turowej? 100 m — 11,7, 200 m — 24,7. Turowa uzyskała je na ostatnich mistrzostwach ZSRR.

Wynik w skoku w dal studentki Gierasimowej — 5,52 m i w biegu 80 m ppł — 11,7 sek również ma swoją wymowę. Jednym z nowych rekordzistów Uniwersytetu Moskiewskiego był D. Orłow (Wydz. Filologiczny), który w trójskoku uzyskał 14,58 m.

Śladem lekkoatletów ruszyli w bój siatkarze, koszykarze i szachiści. W ciągu roku przeprowadzą mistrzostwa gimnastycy, strzelcy, narciarze, łyżwiarze i pływacy. Wszystkie wymienione konkurencje wchodzą do punktacji Spartakiady.

Myliłby się jednak ten, kto by przypuszczał, że sportowcy-studenci uprawiają tylko wyżej wymienione dyscypliny sportu, punktowane w Spartakiadzie. Na Uniwersytecie Moskiewskim działają jeszcze sekcje piłki nożnej, boksu, zapasów, samboteniska, sportu motorowego, żeglarstwa, alpinizmu. Zespoły te zrzeszają wiele dziesiątek członków. W br. powstały 2 nowe sekcje: 5-boju nowoczesnego i tenisa stołowego.

Sportowcy ze Wzgórz Leninowskich zaliczają się w wielu dyscyplinach do najsilniejszych w zrzeszeniu sportowym „Nauka" (odpowiednik naszego AZS — przy red.). Lekkoatleci Pietrow i Bozin wchodzą w skład reprezentacyjnych sztafet zrzeszenia, pływaczka Nikołajewa zdobyła mistrzostwo Związków Zawodowych (zrzeszenie „Nauka" wchodzi do pionu związkowego), waterpoliści — mistrzostwo zrzeszenia, a siatkarze, koszykarze, szachiści i pływacy ze Wzgórz Leninowskich zdobyli

Piłka wodna jest jednym z najatrakcyjniejszych punktów sportowców ze Wzgórz Leninowskich. W mistrzostwach „Nauki" nie przegrali żadnego spotkania

## KOMENTARZ PIŁKARSKI

# DLA CHULIGANÓW NIE MA MIEJSCA

Bydgoszczan stać na pokonanie u siebie bytomskiego Ogniwa". — pisaliśmy przed tygodniem, a w niedzielę stało się to faktem. Zwycięstwo Gwardii (Bydgoszcz) nad jedynym z kandydatów do tytułu mistrzowskiego stanowi zresztą dużą niespodziankę. Pomogło ono Gwardzistom wysunąć się w tabeli przed Ogniwo (Kraków i Budowlanych Chorzów, których porażka z CWKS 2:6 postawiła w niełatwej sytuacji. Natomiast CWKS zajmuje 8 pozycję, wyprzedzany przez Gwardię (Kraków) po jej niedzielnym remisie 0:0 z lokalnym rywalem. Ogniwem II góry tabeli wskutek pauzowania Unii (Chorzów), Włókniarza (Łódź) i Gwardii (Warszawa), ex aequo zajął czwarte.

Pudchalin przedstawia się czytelnikom w tabeli II Ligi. Sisi (Suwałki), wygrywając z Gwardią (Kielce), zrównała się punktowo z Górnikiem (Bytom) i Włókniarzem (Kraków). Bytomianie pomimo drugą kolejną porażkę i mają o jeden mecz więcej „ni swych sąsiadów w tabeli.

Pozycję przodownika II Ligi umocnili gdańscy Budowlani, pokonując w Warszawie (Kolejarz) 3:0. Na mecz tym dzień do karnych dni tydniówek, spowodowanych przez ich kibiców Kolejarza. Wykorzystując liczebną przewagę nad grupką sympatyków Budowlanych próbowali oni płaceniu gre kompensować na tarnych porażkę drużyny warszawskiej. Bardzo nie licząc porządkowi jak i członkowie Zarządu Kolejarza nie reagowali na te wybryki, hańbiące dobre imię warszawskiej widowni. Warto przypomnieć drużynie warszawskiej, iż jej kierownictwo jest odpowiedzialne za utrzymanie porządku na boisku i wokół niego. Dla chuliganów nie ma miejsca na naszych widownich. Warszawscy Kolejarze muszą tenu bolszewik siły dla utrzymania porządku w następnych meczach, gdyż inaczej muszą liczyć się z czasowym zamknięciem boiska.

(R)

## TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

Trójka na piątkę to Sidki, Walczak i Kopyto. Ten ostatni w niedzielę podczas zawodów w Chorzowie uzyskał pierwszorzędny wynik 70,18 m jest to nowy rekord życiowy 20-letniego zawodnika czwarty pokonany wynik polski ponad 70 m. Rywal Kopyto Czeksamy na następny start całej trójki.

Jan Kopyto

Miesięczna batalia szachistów mistrzostwa Polski — ale przyniosła zakończonego rozstrzygnięcia. Silwa który w ostatnich rundach wysunął się na czoło, ma do rozegrania jeszcze jedną partię z Wilkowskim, który osiągnął tę samą ilość punktów. Dalsze miejsca zajęli: Antemowski Gawlikowski i Tarnowski.

Pływacy Wrocławia. Warszawia — pod tym hasłem odbyły się w niedzielę zawody najlepszych pływaków dolnośląskich. Tokaczewski płynął z Lewickim na 100 m ze dwa wyrównał własny rekord Polski 58,4. Pietrusewicz uzyskał na 100 m żabką 1:12,0.

Brawo, bis... — bezdiemy prawdopodobnie wolać na pierwszych w Polsce zawodach w gimnastyce elektrycznej. Turniej odbędzie się w dniach 11 -12 grudnia. Na narodzie sędziów w Zakopanem naradzonam już regulamin zawodów.

Stanisław Maryjarz nasz czołowy narciarz wybrany został przez mieszkańców Zakopanego kandydatem do Miejskiej Rady Narodowej.

A kiedy nocą... to głosiła nie tylko warszawskiej piosenki, ko hału pod jakim 1 050 turystów naszego wieku na górę Siętą k. Sobótki. W

# LENINOWSKICH

mistrzostwo szkół wyższych w Moskwie.

Centralne sekcje klubu sportowego na Uniwersytecie zrzeszają tylko zawodników, posiadających klasy sportowe. Pracę nad umasowieniem sportu prowadzą sekcje na poszczególnych wydziałach, a wśród studentów młodszych roczników — także grupy specjalnościowe. Grupy te, to bardzo ciekawa innowacja, wprowadzona po raz pierwszy przez Katedrę WF na Uniwersytecie. Zajęcia grup odbywają się w czasie godzin akademickich. Studenci odbywają ćwiczenia przewidziane planem naukowym, opartym na zestawie norm odznaki GTO, a prócz tego zdobywają klasy sportowe w wybranej przez siebie dyscyplinie sportu. Specjalizacja obejmuje na razie tylko 3 sporty: siatkówkę, koszykówkę i pływanie.

Piękne i wygodne są pomieszczenia na Wzgórzach Leninowskich. Wspaniałe są również i obiekty sportowe. Sportowcy Uniwersytetu mają do dyspozycji wielką salę gimnastyczną z dwoma piętrami trybun, 3 mniejsze sale przeznaczone dla zapaśników, bokserów i gimnastyków. No i basen pływacki, z 5-metrową wieżą do skoków. W ścianach basenu, tuż pod powierzchnią wody, zbudowane są specjalne okienka szklane do robienia kontrolnych zdjęć filmowych.

Obok gmachu Uniwersytetu ulokowało się „miasteczko sportowe" z wielką halą umieszczoną w środku. Hala ta zostanie oddana do użytku w najbliższym czasie. Obok niej wybudowano 2 boiska do siatkówki i koszykówki i szereg kortów tenisowych.

Jeszcze kilka słów o tych, którzy prowadzą pracę sportowo-wychowawczą. Są to w przeważającej większości doświadczeni pedagodzy i doskonali niegdyś sportowcy. Pływakami opiekuje się zasłużony mistrz sportu, b. rekordzista świata Miesikow, szachistów trenuje zasłużony mistrz sportu Romanowski, koszykarzami opiekują się znani działacze sportowi Dawidson i Nigoczow. Nic też dziwnego, że młodzież sportowa lubi i poważa swoich trenerów

**RYSZARD ABRAMOWICZ**

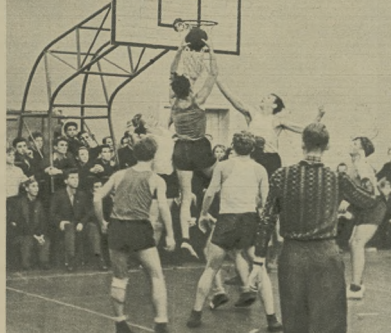

Koszykówka to bardzo popularny sport na uczelni moskiewskiej. Na Uniwersytecie jest przeszło 150 koszykarzy, grających klasy sportowe. fot. B. Prichodko

Jurij Pierow, mistrz Uniwersytetu Moskiewskiego na 400 m ppł., członek zrzeszenia „Nauka"

czasie nocnego nalotu startowały drużyny piesze kolarskie i motocyklowe Raid zakończono spaleniem przy ognisku.

**Zbigniew Zakrzewski** reprezentant Polski w strzelectwie zmierzał odznaczony brązowym medalem. Za Wybitne Osiągnięcia Sportowe

**Liga koszykówki** ma już swych przodowników. Wśród kobiet prowadzą zawodniczki AZS-AWF, wśród mężczyzn drużyna Kolejarza Poznań.

## NA ANTENIE »SPORTOWCA«

● Tak to zwykle bywa, kiedy się nie leży do „podrzędnej" kategorii sportu. Jedno międzynarodowe spotkanie w roku na ulaicie lec a później wielki turniej, w którym ma się szansę odegrania czołowej roli! Tak właśnie było z naszymi „trawiastymi" hokeistami, którzy już w grupie eliminacyjnej ulegli Belgii 1:3 (na Olimpiadzie zwyciężyli ją 1:0) i Niemcom zach. 2:5. Jedyne zwycięstwo uzyskała reprezentacja Polski z Hiszpanią 3:1.

● We wszystkich spotkaniach zwyciężyli w Goeteborgu piłkarze polskich związków zawodowych, którzy rozegrali towarzyskie spotkanie z reprezentacją tego miasta. Wynik 12:0 (wtedy mierzono tylko w szaleciu wagach) wywalczyli: Antelak, Brychlik, Szczerwiński, Milewski, Sadowski i Pilski. I Warto tu dodać, że pokonani przez Antelaka i Milewskiego Wiesen nrar Weissbrod wystąpią za kilka dni w reprezentacji Szwecji przeciw Finlandii!

● Austriacy piłkarze byli się mocno zru za Szwecją. Słusznie przypuszczali, że Skandynawowie będą się chcieli zrehabilitować za porażkę 0:7 odniesioną w meczu ze Związkiem Radzieckim. W niedzielnym spotkaniu na stadionie w Sztokholmie Austriacy ulegli 1:2. Było to 13 międzynarodowe spotkanie tych krajów. Trzynastka okazała się dla nich dalej przychylna dla Szwedów.

● Wiele radzieckich drużyn po zakończeniu rozgrywek ligowych wyjechało za granicę. Moskiewskie Torpedo wygrało w Lubnie z klubem Minidy Sportowiec 5:1. W Pradze leningradzki Zenit zwyciężył Spartaka Praga 2:0 (2:0). Piłkarska drużyna Spartaka przed meczami w Anglii wystąpiła w Belgii, rozgrywając spotkanie z mistrzem kraju SC Anderlecht. Wynik zwyciężyli 7:0 radzieccy piłkarze mistrzowscy. Mistrz ZSRR Dynamo wygrał w Lille z miejscową drużyną FC Lille 2:1

● Mimo że sezon lekkoatletyczny ma się ku końcowi, na stadionach świata zawodnicy uzyskują cały szereg doskonałych rezultatów. Jungwirth, świetny średniodystansowiec czechosłowacki pobił rekord CSR w biegu na 3 km należący do Zatopka uzyskując wynik 8:05,4. W Japonii mistrz Europy w sprintach Fütterer potwierdził bardzo dobrą formę, przebiegając 100 m w 10,2 sek. i 200 m w czasie lepszym od rekordu Europy — 20,8 sek.

# UDANY WYSTĘP

## Telefonem z Kijowa

Z hotelem „Ukraina" w Kijowie połączyliśmy się w poniedziałek rano natrafiliśmy po zakończeniu międzynarodowego turnieju w siatkówce, w którym obok kobiecej i męskiej reprezentacji Polski udział wzięły reprezentacje Federacji Rosyjskiej, Białorusi i Ukrainy. Prawie kogoś z drużyny polskiej. Pomimo hotelu, znaleźliśmy dobre zorientowany w tej dyscyplinie sportu przygotowanie do słuchawki, publiczności, 40 kroną reprezentantkę Polski Halinę Tomaszewską.

— Jak wypadł turniej? Jak grali nasi siatkarze? — pytamy mistrzynię sportu.

— Zaraz, zaraz, jako kobiety mamy chyba pierwszeństwo.

— Racja, słuchamy.

— A więc pierwszy mecz przegrałyśmy z reprezentacją Federacji Rosyjskiej 2:3. Była to drużyna bardzo silna, niewiele odbiegająca od reprezentacji Związku Radzieckiego. Grały w niej mistrzynie świata Czudina, Ozierowa, Moisiejewa i Streinikowa, a pozostałe dwie zawodniczki również reprezentują bardzo wysoki poziom. Na mecz ten w ostatniej chwili przyjechała do Kijowa świetna Czudina i oczywiście silnymi ściągami stała postrach w naszej obronie. Grała ona tylko w ataku. Jak następowała zmiana i Czudina miała przejść do obrony to schodziła z boiska, a wówczas do drugiej linii wchodziła w jej miejsce inna zawodniczka — specjalistka od obrony. W meczu tym graliśmy jednak zupełnie dobrze i wynik 2:3 wstydu nam nie przynosi

— A w pozostałych dwu meczach?

— Graliśmy jeszcze lepiej i obydwa wygrałyśmy po 3:0 tak, że w końcu zajęłyśmy drugie miejsce w turnieju. To wszystko. A teraz mogą wam pozostałe kilka słów o naszych rywalach

— Zuchach?

— Tak. Bo jakkolwiek zajęli dopiero trzecie miejsce za Ukrainą i Federacją Rosyjską, spisali się jednak bardzo dobrze. Uczestniczące w turnieju drużyny to przecież bardzo silne zespoły, na poziomie światowym. Weźmy na przykład zespół Federacji Rosyjskiej, który zajął II miejsce. Nazwiska mówią tu same za siebie. Kondelew, Szczerbakow, Busołajew, Andrejew — stanowią trzon reprezentacji Związku Radzieckiego, mistrzowskiej drużyny świata. Z tymi chłopcami Polacy wywalczyli po niezwykle zaciętej grze zaszczytny wynik 2:3. Z reprezentacją drużyną Ukrainy przegrali 1:3, a z bardzo bojową Białorusią wygrali 3:1. O grze naszych reprezentantów miejscowi specjalnie wyrażają się z dużym uznaniem

— A jak wam się Kijów podoba?

Stolica Ukrainy jest przepięknym miastem. Tyle tu kwiatów i zieleni, nowoczesnych budowli, jego mieszkańcy — to naprawdę czarujący ludzie. Przyjęli nas tak gościnnie, z taką serdecznością, że trudno to naszą wyrazić słowami. Tyle mi się przez te parę dni nazbierało wrażeń, że doprawdy trudno mi cokolwiek sensownego opowiedzieć. Ten krótki pobyt w Kijowie podziałanie mi chyba na nerwy w pozytywie.

To już chyba na tym skończymy, jeszcze zapomnę mocno zmęczona.

O tak. Dodam jeszcze o wczorajszym bankiecie. Spędziłyśmy tu wczoraj przemiły wieczór w gronie naszych przyjaciół — siatkarzy i siatkarek. Było bardzo wesoło. Wreszcie był sympatycznym zakończeniem tej udanej imprezy sportowej.

**A. K.**

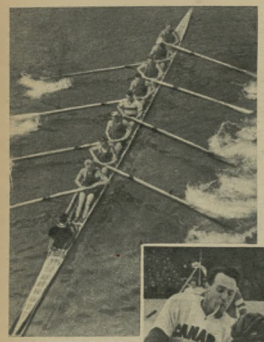

Tegoroczne mistrzostwa Europy w WIOŚLARSTWIE, rozegrane w Amsterdamie, zakończyły się wielkim triumfem wioślarek i wioślarzy ZSRR. Kobiety zdobyły 5 tytułów mistrzowskich (wszystkie możliwe do zdobycia), mężczyźni — 2. Drużynowo i kobiety i mężczyźni zajęli pierwsze miejsce. Oto wspaniała ósemka „Skrzydła Sowietów", bezkonkurencyjna w Amsterdamie.

HOKEJ LODOWY z krążkiem jest jedną z najmłodszych dyscyplin sportu uprawianych w ZSRR. A jednak... na tegorocznych mistrzostwach świata w Sztokholmie drużyna ZSRR pokonała w finale 14-krotnego mistrza świata Kanadę 7:2 i zdobyła tytuł mistrza świata i Europy. Do zwycięstwa tego w dużym stopniu przyczynił się świetny Bobrow (na zdjęciu).

Mikołaj Kostyłew ustanowił ostatnio 2 rekordy świata, przyśparzając jeszcze większej sławy SZTANGISTOM ZSRR. 19 wyników lepszych od oficjalnych rekordów świata, 4 tytuły mistrzów świata i 6 tytułów mistrzów Europy — oto bilans tylko 10 miesięcy 1954 roku.

„Każdy wyjęty GIMNASTYKÓW raciborskich zachwyca widownię. Ćwiczenia pełne artyzmu, wykonywane są z niezwykłą precyzją i swobodą. Podziwiała to w całej pełni widownia w Rzymie, gdzie reprezentanci ZSRR zdobyli na mistrzostwach świata ogółem 30 złotych medali i 11 tytułów mistrzowskich. Na zdjęciu Manina na trójmowaniu, mistrzyni świata w ćwiczeniach wolnych i w skoku przez konia

## WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI

# Towarzysze teraz znów o sporcie ludowym parę słów

Podrzucając
w górę
sztangi ciężar,
(Z czoła ściądmy pot
zalewa (wars mu)
Zwój muskułów
prężysty i wyjęty.
Każdy
kto sportowe kocha jarzmo.
Ćwiczą sobie
smutni i ponurzy.
Jeśli chłopiec
w piłkę nożną
wnijdź!
Mięśnie
w nogach
tak pęcznieją mu, że
Kiedy kroczy
to podłogę łamie wkrąg.
Jeśli bokserm
pochłonięty wiele wiosen
A: kark — byczy,
ręce —
liczy dwie.
Puna swoim
rozkwaszonym nosem
Nic nie widzi
nawet
i we śnie,
Tak [illegible]owo
o świecie
zapomni.
Tylko
piłkę kop
i w mordę. Mistrz.
Ze ad
wicher wyje
nieprzytomnie.
Znów z prawego
w lewe ucho gwiżdż.
A na takich
jak na złote runo
Konkurentom
władze na urlopki
Klub-macherzy
i działacze runą,
Obiecując
ponad stawkę jakieś ryski.
Kwitnie przekupiona
primadonna
Bujniej,
pysznej
niż piwunia wsuna.

Niechaj
tylko
miszczy przeciwnika,
Proletariuszem
mianuję kuperzyka.
W oczytaniu
ty na jego siły
nie licz.
Ze wstydu
pod ziemię
zapaść się chce.
Towarzysza Kalinina
nazwie
„Dawid Wasyliewicz".
A (tytułuje
„Kierownik W.Z.G.".
Za to
piwosz.
Beczkę piwa wystaw.
W Charkowie
czy w Ufie
wiem (y?
Na dworcu
jedyna para futbolistów
Cały bufet
wyżłopała
bez reszty.
Chociaż
typ ten gnuśny,
źle się uczy,
w innym wdzięcznym sporcie
nie jest niedołęgą.
Bo zbyteczne
(jak mawiają prawnicy jasne)
Może popsuć
reszcie dziewic
nam w okręgu.
Chłopcze
na tępą się
gwiżdż!
Sport
bez dwu zdań,
to nie targ.
Nam
niepotrzebny
nieuznający mistrz
Lecz ten
co masy prowadzi na start.

1928 r.

Przekład JÓZEFA PRUTKOWSKIEGO
(Wiersz ten jest po raz pierwszy drukowany w polskim przekładzie)

Pierwszy start [illegible]KRZY ZSRR w [illegible]siach świata [illegible]nych w br. [illegible](Szwecja), zaj[illegible]ich pełnym [illegible]4 tytuły mist[illegible]1 wicemistrz[illegible]oto pięć tyt[illegible]Na zdjęciu [illegible]mistrz na 30

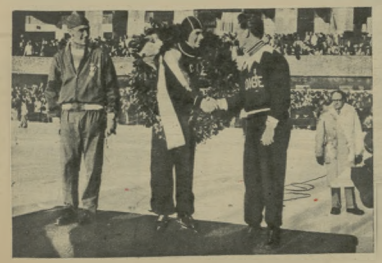

Sztafeta pływacka 4 x x 100 m st. zmien., w składzie Sołowiew, Minaszkin, Skripczenko i Balandin (od lewej), która ustanowiła w Szwecji w czasie towarzyskich pływaków ZSRR rekord świata — 4:19,0. 5 rekordów świata, 1 rekord Europy i 4 tytuły mistrzów Europy (skoki z trampoliny i wieży) zapisali w tym sezonie na swe konto PŁYWACY radzieccy. Na zdjęciu poniżej podwójny mistrz Europy w skokach, Brener.

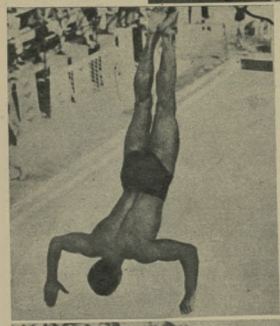

W r. 1954 STRZELCY radzieccy 13 razy w różnych konkurencjach uzyskiwali wyniki lepsze od rekordów świata. O poziomie radzieckiego sportu SPADOCHRONOWEGO najlepiej świadczy fakt, że wszystkie rekordy ZSRR są wyższe od rekordów świata. W sporcie bież spadochroniarze radzieccy ustanowili „tylko" 14 rekordów.
3 tytuły mistrzów świata w ZAPASACH w stylu wolnym, 6 rekordów świata w SPORCIE MOTOROWYM, 1 rekord świata w KOLARSTWIE TOROWYM (1 km: Wasyutkin — 1:10,2), mistrzostwo Europy w KOSZYKÓWCE KOBIET (Belgrad) oraz świetne zwycięstwo w ogólnej punktacji drużynowej na Letnich Igrzyskach Akademickich w Budapeszcie — dopełniają bilansu sportu radzieckiego od początku roku 1954 do chwili obecnej.

Włodzimierz Kuc — rekordzista świata na 5 km i 3 mile (13:51,2 i 19:38,4). 12 rekordów świata, 3 rekordy Europy i 16 tytułów mistrzów Europy — oto wspaniały bilans LEKKOATLETYKI radzieckiej w bieżącym roku.

Radziecka szkoła SZACHOWA jest słynna na całym świecie, a radzieccy szachiści zdobierają prym na wszystkich turniejach międzynarodowych. W br. na XI Olimpiadzie Szachowej w Amsterdamie drużyna ZSRR zdecydowanie zajęła 1 miejsce, zdobywając 34 pkt. na 44 możliwych. Mistrzostwo świata indywidualne uzyskał Botwinnik, powtarzając w specjalnym meczu swego rodaka arcymistrza Smysłowa.

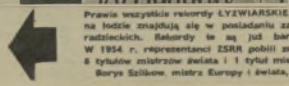


Prawie wszystkie rekordy ŁYŻWIARSKIE świata w pędzie szybkiej na lodzie znajdują się w posiadaniu zawodników i zawodniczek radzieckich. Rekordy te są już bardzo mocno wyśrubowane. W 1954 r. reprezentanci ZSRR pobili znowu 3 rekordy i zdobyli 8 tytułów mistrzów świata i 1 tytuł mistrza Europy. Na zdjęciu Borys Szilkow, mistrz Europy i świata, na podium zwycięzców.

NA STARCIE LIGI

# ZAGLĄDAMY DO KOSZA

Do ciężkich zmagań o mistrzostwo I ligi koszykowej wystartowało 10 drużyn męskich i 10 żeńskich. Jedne — z cichą nadzieją wywalczenia tytułu mistrzowskiego, inne zaś — z mocnym postanowieniem utrzymania się w gronie najlepszych w kraju. I jedne i drugie czeka w tej ciężkiej, czteromiesięcznej młócce niezwykle trudne zadanie.

Dzisiaj nawet sam pan Pyfello (był swego czasu taki wróżbita...) nie mógłby przewidzieć, która drużyna zdobędzie tytuł i której przypadnie przykry obowiązek pożegnania się z ekstraklasą.

Od prawej Kamiński (CWKS), piłka i — wierzcie nam — Sarbanowski z toruńskiego AZS. (CWKS—AZS Toruń 86:55).

Jeden z filarów CWKS, specjalista od rzutów z dystansu — Żochowski (nr 13) w akcji podczas pierwszoligowej niedzieli.

Spotkania bowiem w lidze koszykówki (zwłaszcza w męskiej) przynoszą co niedziela niespodziewane wyniki.

Przykładem tego była choćby pierwsza ligowa niedziela. Któż by się spodziewał, że wicemistrz Polski — warszawski Kolejarz, którego zawodnicy: Wawro, Zagórski, Złotkiewicz i Sterenga tak dobrze spisali się niedawno z doskonałą drużyną bułgarską Lokomotiv, przegra mecz z zeszłorocznym outsiderem — warszawskim AZS?

Kolejarz co prawda wystąpił bez Sterengi. Zawodnik ten, mając żonę i dwoje dzieci w Wałbrzychu, nie mógł już dłużej pozostawać w stolicy bez... groźby rodzinnych nieporozumień. Sterenga, wierząc obietnicom Rady Głównej Kolejarza, daremnie czekał prawie dwa lata na przydział mieszkania, aż w końcu, widząc beznadziejność sytuacji, z bólem serca rozstał się ze swoimi warszawskimi kolegami i wrócił do Wałbrzycha, gdzie zasilił drużynę tamtejszego Górnika. W ten sposób rozkleił się najlepszy w Polsce atak (Wawro, Sterenga, Złotkiewicz), którego siła bojowa tkwiła w doskonałym zgraniu całej tej trójki.

Dlaczego o tym piszemy?

Bo ujemne tego skutki dotyczą nie tylko drużyny klubowej Kolejarza, ale i naszego zespołu reprezentacyjnego, w którym Sterenga stanowił dość mocną pozycję.

Nie tylko zresztą „casus Sterenga" mówi o nieodpowiednim stosunku R. G. Kolejarza do swojej stołecznej sekcji koszykówki. Odejście z dniem 1 listopada tak doskonałego trenera, jakim jest Maleszewski (na skutek nieporozumień z R. G.) oraz katastrofalna porażka koszykarek z AZS-AWF 44:96, dobitnie świadczą, że w Kolejarzu, zrzeszeniu, którego zawodnicy stanowią kościec reprezentacji narodowej, dzieje się niedobrze.

Po drugiej rundzie spotkań znamy już drużyny, które zakosztowały dwukrotnie radosnego smaku zwycięstwa. Radość zwycięzcy bywa jednak czasami odmienna od radości kibica — miłośnika koszykówki. Kibice tych spotkań nie mieli zbyt wiele powodów do radości. Spotkania nie stały bowiem na takim poziomie, aby mogli być zadowoleni. Oddajmy jednak sprawiedliwość i rozgrzeszmy choć w połowie aktorów spotkań obydwu niedziel. Przecież to dopiero pierwsze mecze...

Jeszcze jedna krótka, ale ważna sprawa. Ostatnimi czasy w światku koszykarskim wiele dyskutowało się na temat zmiany systemu rozgrywek mistrzowskich.

System turniejowy czy dotychczasowy?

W tej sprawie wypowiadali się trenerzy (przeważnie za turniejowym) i działacze (zdania chwiejne, podzielone). Nikt natomiast nie pytał się o zdanie najbardziej w tym zainteresowanych — zawodników.

Zapoznajmy więc Czytelników z ich opinią. Przebija z niej przede wszystkim troska o dobro naszej drużyny reprezentacyjnej. Całe drużyny CWKS, Kolejarza i AZS są za rozgrywkami turniejowymi.

— Jako koszykarze doskonale zdajemy sobie sprawę z konieczności dobrego zgrania się zespołu — mówią zawodnicy — i dlatego naszemu zespołowi reprezentacyjnemu powinno się w tym celu pozostawić trochę wolnych terminów na treningi. Terminy te uzyskać właśnie można przez zmianę systemu na rozgrywki turniejowe. Dają one jeszcze i tę korzyść, że doskonale zaprawiają naszych reprezentantów do ciężkich międzynarodowych bojów turniejowych, w których przecież stale bierzemy udział. Zarzuty—że turnieje mogą przyczynić się do zahamowania popularyzacji tej dyscypliny sportu — są, w naszym mniemaniu, zupełnie błędne.

Takie jest zdanie olbrzymiej większości zawodników, z którymi przy układaniu planów przyszłorocznych rozgrywek należałoby się przede wszystkim liczyć.

ANDRZEJ KARPIŃSKI

Najlepiej przygotowanym zespołem do sezonu okazał się CWKS. Na zdjęciu trener Ulatowski omawia podczas przerwy z zawodnikami dalszy plan gry przeciwko toruńskiemu AZS. Od lewej — Ulatowski, Bednarowicz, Żochowski, Kamiński (3), Majer i Golimowski. Fot. Wormiński

# W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

# Fotoamatorzy na start!

*radzimy, wyjaśniamy, dyskutujemy*

*„Droga Redakcjo!*
*Niedawno odbyła się u nas wspaniała impreza sportowa, którą chciałbym Ci opisać...”*

Tak lub podobnie, zaczyna się wiele listów. Dalej następuje mniej lub więcej dokładny opis wyścigu kolarskiego, zawodów lekkoatletycznych, meczu piłki nożnej lub też innej imprezy, które na podstawie listu Czytelnika staramy się sobie wyobrazić. Jeżeli opis jest rzeczywiście dokładny, może nam się to czasami udać, chcielibyśmy jednak, aby dostarczone przez korespondenta wiadomości przedstawić również naszym Czytelnikom.

Możliwości ku temu istnieją — jesteśmy przecież tygodnikiem ILUSTROWANYM. Brak więc byłoby tylko ZDJĘCIA zrobionego i przesłanego przez naszego FOTO-KORESPONDENTA.

Na to, aby móc robić zdjęcia trzeba mieć aparat fotograficzny, no i oczywiście pewne, podstawowe przynajmniej umiejętności. Dlatego też nie każdy nasz KORESPONDENT może stać się naszym FOTO-KORESPONDENTEM. Tych jednak Czytelników, którzy możliwości te posiadają zachęcamy, aby przyłapywali „na gorąco” przejawy życia sportowego w swojej miejscowości, a także swoje własne „wyczyny” sportowe, i opatrzone podpisem zdjęcia przesyłali do Działu Łączności.

A oto najlepsze ze zdjęć, nadesłanych do Redakcji:

Myśl o zwycięstwie tak zaabsorbowała młodych uczestników tegorocznych Marszów Jesiennych, że nie zauważyli na pewno „STAŁEGO CZYTELNIKA Z WARSZAWY”, który „przyłapał” ich z aparatem w ręku w chwili, gdy wystartowali z Ronda Waszyngtona.

Co można obserwować z takim poświęceniem i w tak niewygodnych warunkach? Oczywiście — VII kolarski Wyścig Pokoju! Być może, że wśród tej gromadki widzów — znajdą się również i warszawscy Czytelnicy „Sportowca”, których w momencie wyczekiwania na przejazd kolarzy sfotografował OB. A. WROBLEWSKI Z OTWOCKA

Jak widać na zdjęciu, wykonanym przez OB. STANISZEWSKIEGO, wioślarza ośrodka bydgoskiego w czasie zeszłorocznej zimy dobrze przygotowywali się do letniego sezonu. Ciekawi jesteśmy czy i w tym roku rozpoczęły się już treningi na pięknie wyposażonym basenie ZS Stal w Bydgoszczy?

Już niedługo tłumy wczasowiczów zapełnią nasza stolicę sportów zimowych — Zakopane. W lutym ubiegłego roku Ośrodek Wypoczynkowy FWP zorganizował dla wczasowiczów masowe biegi narciarskie na odznakę SPO. Na zdjęciu nadesłanym przez OB. JANUSZA KLIMOWIECKIEGO widzimy zwycięski zespół DW „Ryś” w czasie podiłku po zakończeniu biegu.

# 2500 m — w 140 pchnięciach kulą

## oto TYGODNIOWA DAWKA

## „SPORTOWIEC" MISTRZA

Najmłodszym spośród lekkoatletów CSR, którzy zostali odznaczeni najwyższym czechosłowackim odznaczeniem za działalność sportową, — tytułem Zasłużonego Mistrza Sportu, jest Jiri (Jerzy) Skobla, rekordzista Europy w pchnięciu kulą. Słusznie jest on uważany za jedną z największych rewelacji w światowej lekkoatletyce i za zawodnika, który bynajmniej jeszcze nie wypowiedział „ostatniego słowa".

Jerzy Skobla, urodzony dnia 4 kwietnia 1930 roku w Pradze, to syn znakomitego czechosłowackiego ciężarowca, Jarosława Skobli, który w roku 1923 zdobył w podnoszeniu ciężarów tytuł mistrza świata w wadze ciężkiej, na Igrzyskach Olimpijskich w Amsterdamie w roku 1928 — brązowy medal, a na Olimpiadzie w Los Angeles w roku 1932 — medal złoty.

Również młody Jerzy zgodnie z życzeniem ojca miał się poświęcić atletyce, a ściśle — podnoszeniu ciężarów. Jednak znany działacz lekkoatletyczny i trener O. Jandera pozyskał go dla „obozu lekkoatletów" do konkurencji, w której młody Jiri mógł świetnie wykorzystać swe walory fizyczne — do pchnięcia kulą.

Jerzy Skobla zaczął uprawiać systematycznie lekkoatletykę w 1947 roku. Już wówczas jako młodzieniec przejawiał wielki talent, dopiero jednak po powrocie z XV Igrzysk Olimpijskich w Helsinkach w 1952 roku forma jego znacznie się poprawiła. Ustanowił wówczas rekord Europy wynikiem 17,12 m. W rok później pobił ten rekord, osiągając 17,38 m, a następnie 17,54 m. W roku bieżącym zdobył tytuł mistrza Europy.

Zwróciliśmy się do Jerzego Skobli, aby zaznajomił Czytelników „Sportowca" ze swymi dalszymi planami.

Oto jego odpowiedź na postawione mu pytania:

**— JAKIE SĄ WASZE DALSZE PLANY PO ZDOBYCIU MISTRZOSTWA EUROPY W BERNIE?**

— Przede wszystkim chcę pobić własny rekord i przekroczyć granicę 17,70 m.

**— JAKIE SĄ WASZE PLANY TRENINGOWE?**

— W sezonie jesienno-zimowym trening mój nie jest już tak intensywny jak w okresie przygotowawczym i w pełni sezonu. W pełnym sezonie, niemal regularnie, co niedzielę biorę udział w zawodach, do których trenuję zawsze w poniedziałek, wtorek, środę i czwartek. Plan treningu przedstawia się następująco:

**PONIEDZIAŁEK:**

trening ma na celu utrzymanie pełnej sprawności technicznej. Wykonuję 60 — 80 pchnięć kulą, następujących szybko po sobie, z maksymalnym napięciem (przeciętna 16,40 m).

**WTOREK:**

usprawnienie szybkiej pracy nóg. Wykonuję 40 pchnięć z większymi pauzami (2 min.). Przeciętna — 16,60 m.

**ŚRODA:**

osiągnięcie maksymalnej wydajności w treningu. 20 pchnięć pełnych, przeciętna 16,90 m.

**CZWARTEK:**

„uspokojenie", wyrabianie wszechstronności. 2 godziny gry w piłkę nożną.

**PIĄTEK I SOBOTA:**

zupełny odpoczynek.

**NIEDZIELA:**

start w zawodach.

Te cykle treningowe powtarzają się aż do końca sezonu zawodów z małymi zmianami, dotyczącymi dnia odpoczynku, jeśli zawody przypadają np. w sobotę.

Po zakończeniu sezonu pozwalam odpocząć nerwom, nigdy jednak mięśniom. Kondycję fizyczną utrzymuję dzięki uprawianiu sportów uzupełniających, a zwłaszcza sportów zimowych.

WYWIAD PRZEPROWADZIŁ
JÓZEF VÖGL

# SKOBLI PODGLĄDA TRENING I REKORDZISTY EUROPY

## BYWA I TAK

Szofer John Couch z Los Angeles wpadł na pomysł, jak zrobić wielkie przyjęcie...

John ma 5-letnią córeczkę Shirley. Amerykanie kochają „sport" i mrożące w żyłach sceny. Pięcioletnie dziecko dostarczy więc im nie lada sensacji.

Oto John przy pomocy swej żony Lindy rozpoczął edukację małej Shirley (zdjęcie nr. 1). Najpierw na niewielkiej wysokości, o parę centymetrów nad ziemią.

„Nauka nie idzie w las" — Shirley jest pojętną dziewczynką. Spacer na linie (zdjęcie nr. 2) na wysokości 5 metrów nie przedstawia dla niej większych trudności.

Aż wreszcie przyszedł dzień, kiedy Shirley wraz z ojcem wystąpiła na prawdziwej cyrkowej linie (zdjęcie nr. 3), zawieszonej na wysokości... 22 metrów! Teraz można już przystąpić do zbierania pieniędzy.

— Mamy dobry dochód — mówi John Couch — ale każdy dzień zatruwa nam lęk, straszny lęk, o życie naszej małej Shirley. Obawiam się, że ten sport zmusi nas kiedyś skończyć...

Duże drużyny piłkarskie klubu Charlton grały pomiędzy sobą przez cztery godziny!

Która z nich zwyciężyła? Żadna. Bramek nie liczono. A więc dlaczego tak mecz ciągnął się przez tyle czasu? Ponieważ sceny z bolska nagrywano do filmu zatytułowanego: „Mecz miłości". Niektóre momenty powtarzano po kilkadziesiąt razy, a bohaterem stał się bramkarz Sam Bartram, który zdradził takie zdolności aktorskie, iż został natychmiast zaangażowany do roli w jednym z filmów detektywistycznych.

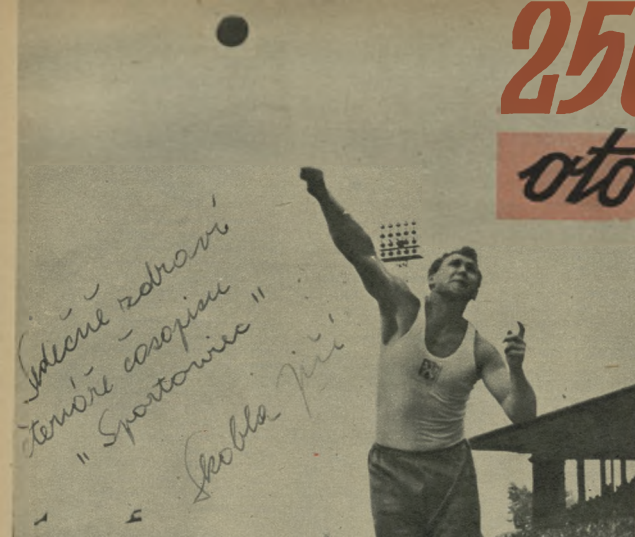

Jeden zdrowy cios — i sportowiec „Sportowca" Skobla...

## ani słowa PRZESADY

They never come back' (nigdy nie powracają z powrotem) — tak się mówi o bokserach tych, którzy już raz poruszyli ring, a po pewnym czasie znów nim zatrzęsli.

W lipcu 1918 roku, w Newadzie, wieloletni mistrz świata Jeffries, po siedmioletniej przerwie, zdecydował się stanąć do walki z czarnym Johnsonem. Jeffries został pobity, na plonę, zresztą po raz pierwszy w życiu.

Takich jak Jeffries było bardzo wielu, a między innymi i Joe Louis.

Przed kilku dniami dowiedzieliśmy się, że jeszcze jeden z byłych mistrzów, „uwięzionych z obiegu", pragnie powrócić na ring. Jest nim wspomniany niegdyś bokser Ray Sugar Robinson.

Czyż i Robinsona skusiły pieniądze? Oczywiście. Nie jest to zresztą jakąś tajemnicą. Potrzeba mu na gwałt większej sumy dolarów! Jest on bowiem tancerzem i zaprojektował zorganizować własną trupę.

Robinson założyć już swój obóz treningowy w okolicach Nowego Jorku. Zobaczymy, kto okaże się atrakcyjniejszy: pięść „słodkiego" Raya (cukier po angielsku cukier) czy też bezstopowe przejęcia — „Nigdy nie powracają z powrotem".

Ray Sugar Robinson — demonstruje ostatni krzyk mody USA — taniec „tip-tap".

Australijka Jackson gubi pałeczkę w sztafecie 4x100 m na Olimpiadzie w Helsinkach.

Do najbardziej atrakcyjnych konkurencji lekkoatletycznych należą niewątpliwie biegi sztafetowe. Konkurencje te, z których najbardziej popularne są biegi 4 X 100 m i 4 X 400 m, notują w swej historii wiele dramatycznych momentów. Np. na Olimpiadzie berlińskiej w 1936 r. w czasie biegu 4 X 100 m kobiet, sztafeta niemiecka, która miała już zapewniony złoty medal, na skutek zgubienia pałeczki na ostatniej zmianie — nie zajęła nawet punktowanego miejsca.

Na Olimpiadzie londyńskiej w 1948 r. sztafeta jamajki miała również zapewnione I miejsce. Tymczasem biegnący na ostatniej zmianie uśpiony Mac Kenley, po otrzymaniu pałeczki i uczynieniu kilkunastu olbrzymich, bliskich 3,5-metrowych kroków — zaczął się na bieżnię jak rażony piorunem. Leżąc na bieżni i dziękując kurczowo w rękę pałeczkę, płakał jak dziecko i uderzał z rozpaczy głową o ziemię. Piękna mu ścięgna Achillesa.

Bywają i inne sztafety mniej dramatyczne, ale bardziej stresowe i wartkie. Oto jedna z nich.

Co to jest sztafeta — wszyscy wiemy. Słowo to, pochodzenia niemieckiego — „staffet", oznacza po prostu strzemię. W dawnych czasach jadąc na koniu było jednym słowem oznaczeniem bardzo ważnego stosunku. Strzemię miało ogromne znaczenie dla jeźdźca i gońca, jadący z wielkim, na każdym nowym etapie zmieniał konie na świeższe. Nie przemoni nań własne siodło, z tymi samymi strzemionami i tak w rezultacie narodziła się nazwa sztafeta.

W Uzbekistanie w ZSRR jedną z najpiękniejszych inscenizacji jest Fergański Kanał. Ten olbrzymi kanał wybudowany został w rekordowym wprost czasie. Podczas budowy specjalnie wyróżnili się dwaj uczniowie, 16-letni I. Ismaiłow i 15-letni Sz. Usmanow, organizatorzy sztafety przy budowie kanału.

Kanał Fergański budowano jednocześnie na kilku odcinkach. Początkowo z powodu tego ogromu drogi, była dość utrudniona łączność między poszczególnymi grupami pracującymi przy budowie. Władzie o tym dwaj uczniowie Ismaiłow i Usmanow. Pewnego dnia zgłosili się oboje do kierownictwa budowy:

— Jesteśmy sportowcami. Potrafimy dobrze biegać, skakać, jeździć na rowerze i na oklep na koniu. Pragniemy wam pomóc przy nawiązywaniu szybkiej łączności między budowniczymi kanału.

Propozycja młodych sportowców została przyjęta. Ismaiłow i Usmanow zorganizowali sztafetę uczniów-sportowców, którzy odtąd codziennie, nie bacząc na upał, deszcz i wiatr wypełniali najprzeróżniejsze polecenia: przekazywali meldunki, rozwozili pisma, gazety itd.

Gdy budowa kanału została ukończona i władze radzieckie nagradzały wyróżniających się pracowników tej budowli, uczniowie I. Ismaiłow i Sz. Usmanow otrzymali medale „Za pierwszeństwo w pracy". (d).

BUDUJEMY STADION FESTIWALOWY

# TRYBUNY SIĘGAJĄ JUŻ IV PIĘTRA

Drenaż boiska. Po prawej stronie widoczne szerokiego

Zakochane w sporcie i w swoim zawodzie grupa architektów omawia przy makiecie stadionu założenia konstrukcyjne trybun. Od lewej: Ziółkowski, Dzierżawski, Pawelski, Pytkowski i Główczewski

Od ostatniej naszej wizyty na Stadionie Festiwalowym minął równy miesiąc i znów stoimy na wielkim placu budowy i znów rozłączający się przed nami widok urzeka nas tak imponującymi zmianami, że aż oczy przecieramy ze zdumienia.

Przed nami piętrzą się już dokoła majestatyczne, wysokie trybuny, poprzecinane w niektórych miejscach głębokimi rowami, oddzielającymi poszczególne sektory. Trybuny rosną w oczach. W tej chwili sięgają już wysokości czterech pięter. Setki aut, zsypujące tu codziennie tysiące ton gruzu i piasku, w niedługim już czasie, jeszcze przed nastaniem mrozów, dosypią pozostałe dwa piętra trybun.

Niżej, tu, gdzie za rok oglądać już będziemy zawodników, rozpoczęto drenaż płyty boiska. Wąskie, ciągnące się przez całą długość boiska rowy, pochłaniają tysiące kaflowych rurek, które, ukryte pod darnią, odprowadzać będą wodę deszczową. Ta podziemna szachownica odda w przyszłości nieocenione usługi. Po największej nawet ulewie szybko znikną pod ziemię kałuże wody.

Na stadionie praca w dalszym ciągu prowadzona jest równym rytmem.

Wracając z placu budowy zajrzeliśmy jeszcze do maleńkiego baraku, kryjącego w sobie mózg budowy — mały, ale bardzo zgrany sztab inżynierów architektów, którymi dowodzi naczelny projektant stadionu, prof. inż. Hryniewiecki.

Pracują tu naprawdę w ciężkich warunkach. W powietrzu unosi się odór pary benzynowej.

Inż. Pawelski, wskazując palcem na podłogę, żali się:

— To garaż z parteru tak nam zatruwa życie, ale — dodaje z uśmiechem — i do tego można się przyzwyczaić przez te... kilkanaście godzin dziennie.

— To aż tyle godzin dziennie pracujecie?

— Jak trzeba, to się pracuje — odpowiada inż. Główczewski — stadion musi przecież być gotowy na lipiec.

Inż. Ziółkowskiego odrywamy na chwilę od sterty planów. Pytamy, nad czym się tak głowi.

— Wszyscy teraz pracujemy „na trybunach", nad obliczaniem odpowiedniego kąta nachylenia widowni. Ponieważ wewnętrzny obwód widowni nie będzie równoległy do zewnętrznego, powstała konieczność dokonania dodatkowych, bardzo skomplikowanych, rachunków matematycznych dla każdego sektora od dzielnie. Są one tak skomplikowane, że doskonale nadawałyby się nie tylko dla naszych mózgów lecz nawet dla precyzyjnych i bezbłędnych aparatów mózgów elektronowych.

Przy pomocy profesorów matematyki Politechniki Warszawskiej radzimy sobie zupełnie dobrze. W lipcu już przekonacie się, że widoczność z każdego miejsca będzie tak dobra, iż nawet widzowie w cylindrach nie będą narażeni na uszczypliwe uwagi swoich sąsiadów z górnego rzędu.

Żegnając się na miesiąc z budowniczymi stadionu rzucamy jeszcze ostatnie pytanie:

— Jakie macie plany na najbliższą przyszłość?

— Szykujemy narty — odpowiadają zgodnie — bowiem trybuny stadionu będą tej zimy stanowiły zupełnie przyjemne tereny narciarskie.

A. K.

Ogólny widok południowo-wschodniej części stadionu z charakterystycznymi rowkami na trybunach, oddzielającymi od siebie poszczególne sektory.

Każda tona świeżo zwiezionego gruzu musi poddać się takiej oto kosmetyce. Dzięki tym maszynom zwały chropowatego gruzu przemieniają się w zbitą, twardą i gładką powierzchnię.

Zdjęcia „Sportowiec" — Andrzej Karpiński

# Na boisku filatelistycznym

Liliputia republika San Marino, liczące zaledwie 12 812 obywateli, zamieszkałych na przestrzeni 62 km kwadratowych, wydrukowała w tym roku nową serię znaczków, sportowych. Jest to już drugie wydanie o tej tematyce wykonane w tym małym kraju.

Trudno się jednak dziwić płodności tamtejszej poczty, gdyż dochody jej zajmują bardzo poważną pozycję w budżecie państwa. Do San Marino przybywa niemal codziennie wielu turystów i każdy z nich wysyła pamiątkową pocztówkę.

Na nowych znaczkach San Marino widzimy lekkoatletę w marszu, walkę bokserską, szermierza, motocyklistę i automobilistę, gimnastykę podczas ćwiczeń na kółkach oraz podobiznę starożytnej rzeźby greckiej (moment klasycznej walki zapaśni czej).

KAZIO

# • ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

## KRZYŻÓWKA

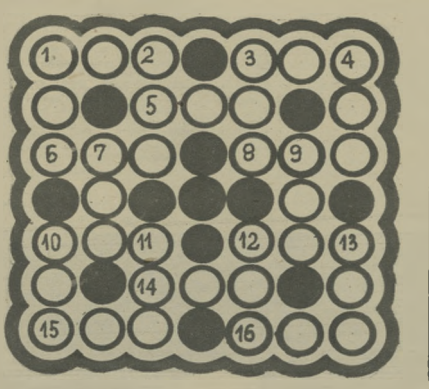


**Poziomo:** 1) Międzynarodowa Federacja Kolarska (skrót), 3) angielska miara długości, 5) część twarzy, 6) gatunek papugi, 8) mistrz Olimpiady londyńskiej w pływaniu na 100 m st. dow., 10) byłe zrzeszenie sportowe w CSR, 12) stolica bałtyckiej ASRR, 14) liczba, używana najczęściej w matematyce, 15) ryba, 16) dwukrotny tytularz norweski.

**Pionowo:** 1) Wojskowe zrzeszenie sportowe w CSR, 2) rzeka w Polsce, 3) państwo demokracji ludowej, 4) zrzeszenie sportowe w Polsce, 7) znany mistrz polski, 9) Międzynarodowa Federacja Lotnicza (wspak w skrócie), 10) zrzeszenie sportowe w Polsce, 11) zdobywca brązowego medalu w dźwiganiu ciężarów na Olimpiadzie w Helsinkach w wadze średniej, 12) mistrz olimpijski w włócznictwie (daszki), 13) dawna nazwa Budowlanych Chorzów.

„Zenon", Warszawa

## LOGOGRYTMOGRAF

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 13 | 11 | 17 | 16 | 34 |
| 20 | 2 | 33 | 2 | 24 |
| 9 | 11 | 12 | 10 | 15 |
| 4 | 1 | 2 | 24 | 23 |
| 29 | 3 | 28 | 30 | 26 |
| 5 | 21 | 2 | 22 | 6 |
| 7 | 1 | 32 | 8 | 27 |
| 25 | 19 | 18 | 19 | 24 |
| 14 | 31 | 7 | 8 | 9 |

W rzędy poziome podanej figury należy wpisać wyrazy o podanym znaczeniu. Litery czytane w kolejności od 1 do 34 dadzą rozwiązanie o literach początkowych: p. a. w. a.

Znaczenie wyrazów: 13 Czołowy polski szachista. 20 Zrzeszenie sportowe w NRD. 9 Dowód pobytu gdzie indziej w czasie pewnego wypadku. 4 Piłmn sportowe wychodzące w Polsce. 29 Piłkarz warszawskiego Kolejarza. 5 Uderzenie, rany. 7 Kurcz. 25 Drukarz. 14 Spokój — inaczej

„Zetes", Warszawa

Za rozwiązanie podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Ponadto rozlosujemy pięć książek między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania przynajmniej jednej zagadki.

Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji „Sportowiec", Warszawa 10, skr. pocztowa 225, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe".

Termin nadsyłania odpowiedzi dwa tygodnie (licząc od daty ukazania się numeru).

### ROZWIĄZANIA I NAGRODY

**Rozwiązania zagadek** umieszczonych w nr 35 „Sportowca":

**Eliminatka:** „Osiąganie coraz wyższej klasy sportowej, to gwarancja podnoszenie sportu polskiego na wyższy poziom".

**Rebusik:** Procel.

**Nagrody książkowe** wylosowali: 1) Izabella Bylczyńska, Słupsk, 2) Janina Kucherska, Łódź, 3) Włodzimierz Enitka, Bydgoszcz, 4) Jerzy W. Kałuska, Pabianice, 5) Zenon Dobilis, Białogard, 6) Jan Ludwiczak, Cerce, 7) Ryszard Leśniewski, Grudziądz, 8) Zdzisław Michalski, Nowa Huta, 9) Tadeusz Wołosz, Łódź, 10) Karol Piedorowicz, Skarżysko Kamienna, Al. J. Stalina 115.

**Rozwiązanie** rebusa umieszczonego w nr 36: Makuła — pilot nie latał (mak ul ep'l (lipa) o „fale" lada.

**Nagrody książkowe** wylosowali: 1) Stanisław Płonka, Bielawa, 2) Adam Prania, Kraków, 3) Ryszard Adler, Warszawa-Włochy, 4) Jerzy Kaczor, Więcławice, 5) Eugeniusz Piasta, Szczecin, 6) Roman Broszkiewicz, Warszawa, 7) J. Ziętek, Gniezno, 8) Franciszek Rudnicki, Kowary, 9) Bolesław Garbos, Sandomierz, 10) Henryk Ciemny, Siedlce.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 805-42.

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM
5-8-30-22-8

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 255. Redaktor naczelny tel. 894-43-824-11 w. 56; archiwum i foto — tel. 824-11 w. 57; sekretarz red. — 865-46. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielkodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

# PODWÓJNE ZWYCIĘSTWO

— Brawo! Wunderbar! Cudownie! — mistrzyni juniorek Austrii Ebert najgoręcej oklaskiwała akcje.. Zabłockiego.

— Czy nie trafiłem? — Doskonały szablista i floreciśta Hubert Loisel, kapitan zespołu austriackiego, wprowadzał dużo humoru na planszę Hali Gwardii.

— Trafiłeś mnie w palec lewej ręki — mówi Pawłowski do Helmutha Rescha. — Wiem, że niechcący. Ale palec trzeba było zabandażować.

Heja! — wysoki, barczysty Austriak rzucił się z głośnym okrzykiem naprzód. Ale jego przeciwnik wyczuł ten atak i na moment wcześniej szabla Boruckiego dosięgła wiedeńczyka. Polak wyrównał na 7:7.

Helmuth Resch był zły. On, najlepszy obok dra Lechnera szablista Austrii — uważany powszechnie za wielką nadzieję swego kraju na Olimpiadzie w Melbourne — nie może sobie poradzić z tym czarnym Polakiem?

Resch dobrze zna polskich szablistów. W 1953 r. w Paryżu spotkał się przeciwko na mistrzostwach świata juniorów z Zabłockim i Pawłowskim. We trójkę doszli do finału, zakończonego wielkim sukcesem małego „Kajtka". Ale Paryż przyniósł sukces i Helmuthowi, który zdobył tam brązowy medal, wyprzedzając o jedno miejsce Pawłowskiego.

Od tego czasu Zabłocki i Pawłowski poczynili większe postępy od Austriaka, ale Helmuth nie daje za wygraną. Wierzy, że dogoni świetnych Polaków i marzy o zwycięstwie nad nimi. Kto wie, może właśnie w dalekiej Australii.

Ale teraz na planszy Hali Mirowskiej nie stoi naprzeciw niego ani Pawłowski ani Zabłocki. Nie jest to także żaden z pozostałych reprezentantów Polski. Jak mówiono Reschowi, podobno Borucki nie walczył nawet w finale turnieju szablowego polskiej Spartakiady.

Helmuth ze złością nałożył maskę. To jego pierwsza walka w finale warszawskiego turnieju indywidualnego. Do zwycięstwa potrzeba 10 trafień. Reschowi wydawało się, że przejdzie przez to spotkanie spacerkiem, a tymczasem Polak prowadził 2:0, 4:3, 5:4. Helmuth wyciągnął na 5:5, potem dwoma atakami, które kosztowały go wiele nerwów, zdobył dwa trafienia przewagi, ale Borucki szybko, zbyt szybko, wyrównał właśnie na 7:7.

Zresztą Resch nie przyznał racji sędziom. Wydawało mu się, że w pierwszym wypadku Polak wcale go nie trafił. Po wznowieniu walki sędziowie przyznali znów trafienie Boruckiemu a przecież Helmuth był przekonany, że zastąkował wcześniej niż Polak.

— Aaa! — skoczył do przodu i cisł szablą ile mual siły. Ale Borucki zdołał ten atak odparować i zwykłym pchnięciem jak szpadą trafił Austriaka w pierś. Obaj zerwali maski z twarzy i z napięciem spoglądali na sędziów.

Helmuth był pewien, że przeciwnik niedokładnie odparował jego cięcie i koniec klingi zdołał dosięgnąć piersi Polaka.

Sędzia przewodniczący, René Mercier, szybko jednak zadecydował:

— Atak z lewej — sparowany! — Odpowiedź z prawej?

— Trafia!

— Trafia! — Głosy obu sędziów bocznych były zgodne.

— Touche a gauche! — Trafienie w lewo! — Francuz zdecydowanie podniósł lewą rękę.

A więc Polak prowadzi 8:7!

Resch desperacko rozłożył ręce.

— Werum? Jakto? Dlaczego?

Borucki już czekał z podniesioną szablą. Helmuth rzucił pełne złości spojrzenie na sędziów, przybrał postawę szermierczą i stał się z cywasem. Nerwy go ponosiły, ale ten stan nie wpływał korzystnie na dokładność prowadzenia broni. Dwukrotnie atakując nie zdołał trafić zwinnego Polaka. Denerwował się coraz bardziej. Po dłuższym wyczekiwaniu sprowokował Boruckiego do natarcia, próbując wyprzedzić Polaka podcięciem od dołu. Obie klingi prawie równocześnie trafiły, ale bystre oko sędziego Mercier zauważyło, że jednak Polak i ruszył wcześniej do ataku i wcześniej trafił rywala w rękę.

— Touche a gauche. Trafienie w lewo!

— 9:7 prowadzi Borucki! — zabrzmiał głos w megafonach.

Szczelnie wypełniona widzami Hala Gwardii wybuchła burzą oklasków, które jednak natychmiast urwały się. Resch z głośnymi okrzykami oburzenia, gestykulując ze złością, zdejmował rękawicę i chciał zejść z planszy.

Na widowni rozległy się liczne gwizdy i okrzyki niezadowolenia. Grupka szermierzy austriackich, siedzących blisko planszy, wołała na Rescha, aby się opamiętał. Helmuth spojrzał na nich, zawahał się i... wrócił na swoje stanowisko.

P. Mercier wezwał do siebie kapitana ekipy austriackiej Loisela i poprosił o zwrócenie uwagi Reschowi.

Na planszy znów zadźwięczały klingi. Ale Helmuth walczył teraz z niezwykłym skupieniem i potrafił zadać pod rząd trzy trafienia, które przyniosły mu zwycięstwo. Sala szczerymu gromkimi brawami uznała sukces Austriaka, podwójny sukces: nad Boruckim i nad własnymi nerwami.

Oklaski wybuchły ze zdwojoną siłą, kiedy po zejściu z planszy Helmuth podbiegł do sędziego Mercier i przeprosił go za swoje zachowanie, a za chwilę przeprosił również Boruckiego i kierownika drużyny polskiej.

Czy wiecie, kto był wówczas najbardziej zdumieniony i wzruszony? — Pan René Mercier.

— Atmosfera tego turnieju, atmosfera wspaniałej warszawskiej widowni zrobiła na mnie niezapomniane wrażenie — powiedział potem Francuz — Sędziowałem wiele imprez w Europie, ale takich zawodów jeszcze nie widziałem. Zresztą wiceprezes Austriackiego Związku Szermierczego dr Winkler, który już od prawie 30 lat jest działaczem sportowym, również stwierdził, że spotkanie warszawskie to najmilsze chwile w jego karierze. Za zachowanie się Rescha słusznie należały mu się gwizdy. Nigdy jednak nie zapomnę tej burzy oklasków, którą otrzymał Austriak po walce, kiedy zdołał opanować nerwy. Nawet dla przeżycia tylko tego momentu warto było przyjechać do Warszawy.

**JERZY JABRZEMSKI**

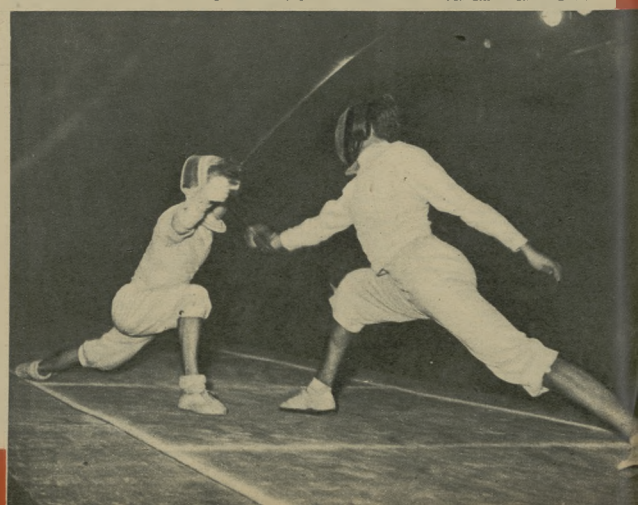

— Jest! — krzyknęli na pewno i Zabłocki i Resch, gdyż obaj jednocześnie trafili z wypadu. Spotkanie wygrał po zaciętej walce Polak 5:4.

Fot. CAF — St. Widoniłakt

# SPORTOWIEC

10 LISTOPADA 1954 ▪ NR 45 ▪ CENA ZŁ. 1.20

## ECHA SPOTKAŃ

# NAJLEPSI

**Atak Włókniarza często gości w drugiej połowie meczu w bliskości bramki Dynamo. Od lewej — Soporek, Pilarski, Kuboca, Gołubiew i Lemieszko.**

WIDZIELIŚMY wszystkie trzy mecze Dynamo. W przeciągu 4 i pół godzin przesunęło się na boiskach w Warszawie, Chorzowie i Łodzi ogółem 64 piłkarzy (17 Dynamo i 37 polskich). Spróbujmy teraz dokonać ogólnego bilansu i przeglądu wszystkich zawodników tych spotkań, wyróżniając oczywiście najlepszych.

### BRAMKARZE

Zaczynamy od piłkarzy oznaczonych numerem 1. Trzeba podkreślić, że przedstawiciele tej pozycji reprezentowali bardzo wysoki poziom (oprócz Szczurzyńskiego, którego krótki występ w Łodzi wypadł zupełnie niefortunnie). Pierwszą lokatę zdobył bezsprzecznie **Wyrobek**, dzięki doskonałym paradom, pewnym chwytom, skutecznym wybiegom i doskonałemu ustawianiu się. Na drugim miejscu, wymienimy **Klacika**, pozostała trójka ustępowała mu tylko nieznacznie, jednak każdy z nich miał już poważniejszy błąd na sumieniu. **Stefaniszyn** zawinił w Warszawie bramkę złym wybiegiem **Makarowa** nie potrafił w Chorzowie utrzymać nerwów na wodzy **Lemieszko**, którego występ w Łodzi był pierwszym meczem międzynarodowym, obok świetnych interwencji popełnił kilka błędów świadczących o małej rutynie; nie wątpimy jednak, że będzie z niego doskonały bramkarz

### OBROŃCY

Z bocznych obrońców najwyższą notę dajemy **Popowiczowi**, ale tylko za mecz chorzowski. Nieustępliwie walczył także **Nowacki**, który przecież kryć nie byle kogo, bo ruchliwego Fomina **Oehmańskiego**, **Tarionow** (w Warszawie i w Łodzi) oraz **Bomba** i **Cebur** — oto następna czwórka.

Wśród stoperów **Maruszkiewicz** był murem nie do przebycia i taranem rozbijającym większość ataków przeciwnika. Drugą lokatę dajemy **Włazimo**. Pierwszy poważny chrzest bojowy młodego piłkarza łódzkiego to w ciężkiej próbie międzynarodowej, wypadł nadspodziewanie dobrze. A pamiętajmy, że Władysławski wszedł na boisko w chwili, gdy Dynamo prowadziło 5:1 i to głównie wskutek katastrofalnej gry jego poprzednika — Urbana Nowicjusz wystąpił bez premierowej trema, z miejsca twardo powstrzymywał Zazrojewa i w dużym stopniu przyczynił się do opanowania przez Włókniarza sytuacji po przerwie

**Bartyla** w pierwszej połowie chorzowskiego meczu był zbyt miękki i trochę jakby niepewny, potem poprawiał się z minuty na minutę, stając się filarem defensywy Unii. Stoper Dynamo, **Golubiew**, wypadł bledziutko (najlepiej jeszcze zagrał w Łodzi), co było tym dziwniejsze, że przecież po meczu budapeszteńskim (ZSRR B — Węgry B 3:0) pisano o nim w superlatywach.

### POMOCNICY

**Zientara** dał popisowy pokaz w Warszawie, do którego nie zbliżył się żaden z pozostałych pomocników, bowiem nawet **Suszczyk** miał zbyt wiele kiksów i niecelnych podań w pierwszej części chorzowskiego spot-

**Dynamo prowadzi 4:1. Strzał Fomina wypuścił z rąk Szczurzyński (leży) i Terentiew z łatwością dobił. Nr 4 — Baran. Nr 10 — Koman.**

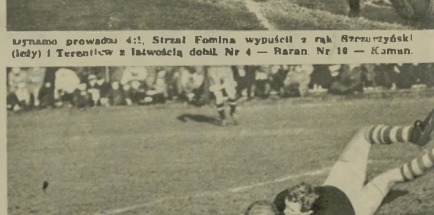

**O, tak właśnie Szczurzyński puszczał gole.**

## KOMENTARZ PIŁKARSKI

W ubiegłą niedzielę obie ligi sypnęły sensacjami. Niespodzianki dotyczyły zarówno wyników jak i — niestety — formy drużyn. Uważana za pewnego kandydata na mistrza Unia, przegrywa z ostatnim w tabeli krakowskim Ogniwem, stylem gry nie przypominającą bynajmniej jedenastki, która potrafiła pokonać Dynamo 5:0. W Warszawie obserwowaliśmy super-nieudolne zmagania Gwardzistów z Górnikami, przy czym gospodarze stosowali do przerwy system wzmocnionej defensywy przeciwko... dwóm napastnikom Górnika, którzy pomimo to zdobyli bramkę (w czym watnie pomógł „as" Gwardii — Maruszkiewicz). W drugiej połowie Gwardia miała okresami miażdżącą przewagę, a jednak wskutek nieudolności napadu wywalczyła zaledwie remis 1:1.

Zwycięstwo łodzian nad Gwardią bydgoską 2:0 wysunęło Włókniarza na przodownika tabeli. Ogniwo bytomskie obroniło jeden punkt w meczu z CWKS 2:2 i w ten sposób w dalszym ciągu ma szansę na zdobycie tytułu mistrza. Dużo rozstrzygnie się w najbliższą niedzielę, kiedy do Bytomia przyjadą łodzianie. Remis tej dwójki może pozwolić Unii na wysunięcie się znów naprzód, bo chyba chorzowianie potrafią się zdobyć w Poznaniu przeciwko Kolejarzom na zryw.

Krakowska Gwardia remisując w Chorzowie z Budowianymi 1:1 odsunęła się, podobnie jak i CWKS, od grupy spadkowej, którą obecnie tworzą: Ogniwo Kraków (już dziewiąte miejsce w tabeli), Budowlani oraz o punkt gorsza od tych dwu — Gwardia Bydgoszcz. Najbliższa niedziela przyniosi i w tej grupie decydujące spotkanie w Chorzowie pomiędzy ostatnimi dwoma zespołami. Ogniwo gra w Krakowie z CWKS i kto wie czy znów nie zdobędzie choć jednego cennego punktu.

W drugiej lidze bytomscy Górnicy zepchnęli krakowskich Włókniarzy na czwartą pozycję, bijąc ich aż 3:0 i poprawiając poważnie swoją sytuację, gdyż jednocześnie dwaj rywale, Budowlani i Stal, zremisowali w Gdańsku 1:1. W niedzielę 14 bm. bytomianie pauzują, a pozostała trójka powinna zapewnić sobie dalsze punkty, ale wtedy Włókniarz (gości wałbrzyskich Górników) dopiero zrówna się ze swoim ostatnim pogromcą. Gdańszczanie jadą do Żarbrza, a Stal gra u siebie z Budowlanymi Opole, którzy, choć położeni Kolejarza warszawskiego 2:1, jednak wciąż potrzebują punktów.

Tarnowskie Ogniwo, po sukcesie 1:0 nad Górnikiem Wałbrzych, raczej zapewniło sobie pozostanie w II lidze; teraz przyjeżdża do Tarnowa kielecka Gwardia (zremisowała z Górnikiem Zabrze 0:0).

Spadek warszawskiego Kolejarza jest nieunikniony, kto będzie jednak jego partnerem: kielczanie czy Ogniwo wrocławskie? W niedzielę Ogniwo jedzie do Warszawy, gdzie powinno powiększyć odległość punktową dzielącą je od Gwardii. (jj)

## TYDZIEŃ W »SPORTOWCU«

**Sportowcy** — kandydaci do rad narodowych. Na odbywających się w całym kraju zebraniach przedwyborczych padają kandydatury na radnych wielu czołowych sportowców. W Poznaniu zgłoszono Zdzisława Stawczyka i Władysławę Kalinkowską, w Bydgoszczy Teodora Kocerkę, sekretarza Rady Wojewódzkiej LZS Zdzisława Ziółkowskiego i Leona Najtka — sekretarza Rady Okręgowej Włókniarza. W Łodzi palmy kandydatury Stanisława Barana, Jadwigi Głażewskiej i Włodzimierza Szwendrowskiego, w Bytomiu Godfryda Gremlowskiego, w Sosnowcu wysunięto dwóch piłkarzy miejscowej Stali — Musiała i Majewskiego. (Na stronie 4 — 5 zamieszczamy wywiad

**NA OKŁADCE: Bramkarz Dynamo Lemieszko piąstkuje piłkę znad głowy Kokota (Włókniarz). Obok Gołubiew.**

## Z DYNAMO KIJÓW

# TRZECH BOISK

kania (w drugiej połowie zagrał natomiast koncertowo) Z ukraińskich pomocników na wyróżnienie zasługuje jedynie **Michalina** w meczu z Włókniarzem **Jańczyka**, który się podobał trenerowi Dynamo Idźkowskiemu, widzieliśmy już w lepszej formie, tym razem zbyt łatwo go mijano.

### ATAK

Ocenę napastników rozpocznijmy od skrzydeł. Klasą dla siebie był tu **Fomin**, bezwzględnie najlepszy gracz Dynamo Szybki, zwrotny, wielokrotnie właściwie kierował atakiem gości. Również mocnym jego atutem jest strzał, silny i dobrze plasowany. Fomin grał doskonale w Warszawie i w Łodzi, natomiast w Chorzowie dość wcześnie zalamały go stracone przez drużynę bramki.

Z pozostałych skrzydłowych wyróżnimy już tylko tych z prawej flanki, dużo słabszych od Fomina. Młody **Pohl** rozegrał się w Chorzowie dopiero po przerwie, ale wtedy ten niedawny obrońca zadziwił wszystkich świetną współpracą z Cieślikiem i Alszerem **Bogdanowicz**, który w Chorzowie wystąpił najpierw na lewym łączniku a potem na prawym skrzydle, wypadł lepiej po przerwie, wykazując się dużą szybkością i niezłym strzałem **Gramatikopulo** — najmłodszy z napadu kijowskiego — nie grał w żadnym spotkaniu pełnych 90 minut, dlatego trudno mieć o nim zdecydowaną opinię, w każdym razie w drugiej połowie meczu z Gwardią miał dobry zagranie taktyczne.

Wspomnieć wreszcie trzeba i o zwinnym **Jezierskim**. Szkoda, że Włókniarz zbyt mało go wykorzystywał w drugiej połowie spotkania, uparcie forsując grę Kuboczem, który równie uparcie zwalniał akcje napadu.

Przejdźmy do łączników. **Alszer** pokazał w Chorzowie wielką klasę. Szybkość, technika strzał, zrozumienie z partnerami — to wszystko stawia go w rzędzie najlepszych piłkarzy tych trzech spotkań. **Bogdanowicz** dobrze współpracował z Fominem w pierwszej połowie meczu z Unią i lewa strona ataku Dynamo była wtedy bardzo groźna **Gagnidze** lepiej podobał się nam w Łodzi na łączniku, niż na skrzydle w Warszawie **Pilarski** był w Łodzi faktycznym kierownikiem napadu Włókniarza, sprytnie rozdzielał piłki, a sam nie zostawał bynajmniej z tyłu, często bombardując bramkę Lemieszki.

No i wreszcie **Lewandowski**. Szkoda, że kaliszanin grał tak krótko w Warszawie, w każdym razie podleczył kulejący atak Gwardii i zdobył wyrównującą bramkę.

**Cieślikowi** należy się pierwsza lokata wśród kierowników napadu i wśród wszystkich 5-ki piłkarzy Włókniarza. Unia grała z Dynamo systemem dwuśrodkowych, co wprowadziło tyle zamieszania w defensywę gości, zostawimy jednak Alszera na pierwszej pozycji wśród łączników). Z pozostałych najbardziej doświadczonym graczem jest niewątpliwie **Zazrojew**. W Warszawie wypadł słabiej, lepiej w Chorzowie (grał tylko drugą połowę) a najlepiej do przerwy meczu z Włókniarzem.

### 10 NAJLEPSZYCH

Na zakończenie sprobujmy jeszcze ustalić tak popularną w innych dyscyplinach sportu tabelkę 10 najlepszych piłkarzy tych trzech meczów oraz scharakteryzujmy w telegraficznym skrócie cztery drużyny.

Oto czołówka dziesiątka: 1) Cieślik (U), 2) Alszer (U), 3) Fomin (D), 4) Wyrobek (W), 5) Zientara (G), ta piątka wyraźnie przewyższa następną. 6 — ? Kłaczek (W) i Maruszkiewicz (G), 8) Suszczyk (U), 9) Gagnidze (D), 10) Zazrojew (D) i Pilarski (W).

**Dynamo** — Drużyna wyraźnie zmęczona ciężkim sezonem. Atak (najlepsza formacja) prowadził akcje zbyt wolne i niepotrzebnie rozciągał grę wszerz, rzadko tylko stosując „ułożenie" Obrona — słaba. Wszyscy gracze zaawansowani technicznie. Zawiodła kondycja. Najlepsza gra drużyny — w Warszawie.

**Gwardia** — Zespół najbardziej wyrównany. Taktyka „wzmocnionej defensywy" zdała egzamin w obronie. Atak (najsłabsza część) raził niezgraniem. Dobra kondycja.

**Unia** — Doskonała gra Cieślika i Alszera podciągnęła defensywę, która po przerwie była nie do przebycia dla bynajmniej niesłabego ataku Dynamowców.

Choć piłka minęła Lemieszkę, wyleci na aut i bramki nie będzie. W głębi Popowicz.

Zawionow spokojnie wyczekuje — co zrobi teraz Kubocz.

poprzednio zgłoszonych kandydatów).

**Niespodzianka co tydzień** — tak można by scharakteryzować wyniki I ligi bokserskiej. Bo np. Ogniwo Bytnia, pokonując mistrzową Gwardię 11:8. W innym meczu niżej bokserów Ogniwa Wendlocha, po jednej walce wygrywanej z rutynowanym Nagpierskim. Wyniki pozostałych spotkań: Kolejarz (Stargard) — Gwardia (Gdańsk) 10:10. W czasie tego meczu również dużo do wesołości nie spodziankiewicz w potrzeci zwycięstwa Sokołowskiego nad mistrzem Europy Stefanikiem. W ostatnim spotkaniu ligowym ub. niedzieli Gwardia Kraków) pokonała Włókniarza 12:8.

**Poznań, Kraków, Wrocław** — w tych trzech miastach odbyły się w niedzielę zawody lekkoatletyczne, na których padło kilka dobrych wyników. Skupiły w pięcioboju uzyskał 3.840 punktów a więc o 50 tylko mniej od rekordu Polski. Ustanowiono cztery rekordy Polski: Kusion w trójboju — 1765 pkt., wtedy zawodniczek krakowskiego Kolejarza 4×200 — 1:48,4 i 10×100 m — 2:14,8, Grunowski w skoku o tyczce

**Zapaśniczy Puchar Miast** ma już swoich finalistów: Poznań i Stalinogród i Warszawa i Za tydzień spotkania, każdy z każdym wyłonią mistrza.

**Dwa sukcesy pływackie** zanotowaliśmy w ubiegłym tygodniu. Pierwszy, najważniejszy to wydanie zarządzenia przewodniczącego GKKF pl. długoletnich dyskusjach z Ministerstwem Gospodarki Komunalnej, o czym pisaliśmy w „Sportowcu"), który ze udostępnia pływalnom wyczynowcom właściwe korzystania z basenów krytych. Drugi sukces — to wynik Toiluczewskiego — 58,0 na 100 m st. dla mezczyzn to czas lepszy od rekordu Polski, nie może być jednak uznany ze względu na nieprzepisowe wymioty basenu. Po znaniu podczas nagrywek polfinalnych w Pucharze CHZZ Petruszewicz przegrał z Machą na 100 m st. 1:08.

**Nowi mistrzowie sportu:** Tomaszgimnastyka), Minnicka (l-a) Chendze (Chodakiewicz (spadochroniarstwo). Zajęć (wioślarstwo). Dopierała, Gołębiewski, Bażańska Skrna, Kościelna Treuchel wioślarstwo. Niedźwiedzki,

## NA ANTENIE „SPORTOWCA"

Moskiewskie Dynamo zakończyło turnee po Francji bez porażki. Radzieccy zawodnicy zademonstrowali we Francji bardzo dobry, nowoczesny futbol. Na zdjęciu doskonały bramkarz Jaszin wybija piłkę ponad głowami Kriewskiego i Abdesselema.

● W dniu wielkiego święta narodu radzieckiego, sportowcy Kraju Rad wzięli udział w defiladzie przed Mauzoleum Lenina Stalina. Pochodzą wując ciągnięcia, sportowcy płynęli rapart zdobyto 300 złotych i 180 srebrnych medali mistrzów świata i Europy, ustanowiono 81 rekordów świata. Na czele sportowej kohorty szło 800 sportowców najlepszej sportowej uczelni kraju, Instytutu Kultury Fizycznej im. J. Stalina.

● Piątka ZSRR wygrała mecz do czterech zwycięstwach. W biegu rozgrywanym z udziałem 300 najlepszych sportowców ZSRR, w którym ustanowiono nowe rekordy kraju, Kuzniecow (Moskwa) przebiegł 10 km w czasie 30:04,4

● Kadrowiczowie wyjazdu polskich hokeistów do Czechosłowacji związany byli z koniecznością obrywania odpowiedniej ilości strzelonych bramek. Dlatego też z radością przyjęliśmy wiadomość o sukcesie CWKS Wojskowi wygrali niespodziewanie z Ostrawą 3:2 (2:1, 0:1, 1:0) i zremisowali w Ołomuńcu z Slovanem Ołomuniec 3:3 (1:1, 1:1, 1:1). Obydwie drużyny CSR w których gościło wielu reprezentantów należą do krajowej czołówki.

● Jeszcze raz górowali polskie pięści. Trzeci mecz polskich związkowców w Brnie z Czechosłowacji się ich trzecim zwycięstwem tym razem w stosunku 10:4. Jedynie Pilarki w wadze półśredniej i Krenek w ciężkiej nie mieli punkty.

● Tak zwane „mistrzostwa świata" w kręglarstwie już się zakończyły. Pierwsze tak zwane „mistrzostwa świata" nie dopuszczono z winy organizatorów dużej Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej. Mistrzem zostali zespół USA, który w finałowym spotkaniu pokonał Brazylię 62:41 (33:19).

● Nasza reprezentantka na międzynarodowym turnieju szachowym rozgrywanym w Lipsku — Krystyna Hołuj, po początkowym prowadzeniu dwóch kolejnych i spadła na IV miejsce. Na wynik tej dyscypliny walczą zawodnicy w Belgradzie. Po rozegraniu 5 rundach prowadzi radziecki arcymistrz Szwindler przed Jugosłowianinem Matanowiczem.

Znów święcili triumfy rozumna taktyka.

**Włókniarz** — Krótki okres paniki w defensywie zaważył na wyniku meczu. Najgorsza taktyka ze wszystkich drużyn. Atak najbardziej wyrównany z polskich zespołów (dobra czwórka prócz Kubocza). Słaba kondycja.

JERZY JABŁRZEMSKI

# PO LAURY – w nowej

Stanisław Marusarz w 1932 r. po zdobyciu po raz pierwszy mistrzostwa Polski.

## STANISŁAW MARUSARZ

— Takie oczy mają rycerze przestworzy — poetycznie i malowniczo powiedziała młoda kuracjuszka, ucząca się w Zakopanem jeździć na nartach.

Rzeczywiście, gdy popatrzy się w oczy Staszka, to natychmiast nasuwa się obraz jakichś odważnych, błękitnych szczytów, jakichś jasnych przestworzy.

Gdy mówimy o obywatelu Zakopanego, Stanisławie Marusarzu, którego miejscowe społeczeństwo jednogłośnie wybrało kandydatem do Rady Narodowej, nie możemy zapomnieć także i o Staszku — zasłużonym mistrzu sportu i najlepszym skoczku narciarskim w historii naszego sportu.

W 1927 roku Stanisław Marusarz rozpoczął swą karierę sportową. Z małego, niepozornego juniorka, skaczącego z olbrzymią brawurą na „starej" Krokwi, wyrósł w ciągu lat as atutowy polskiego narciarstwa.

Kiedy w 1932 roku jako reprezentant Polski pojechał na Igrzyska Olimpijskie do Lake Placid pozostawał jeszcze w cieniu nieodzalowanego Bronka Czecha. Zajął tam XVII miejsce w skokach, ale pojechał raczej po naukę niż sukcesy. W tym samym roku zdobył po raz pierwszy mistrzostwo Polski i wygrał konkurs skoków na Krokwi.

W drodze na skocznię w Garmisch Partenkirchen, na Igrzyskach Olimpijskich 1936 r.

Cztery lata później, na Olimpiadzie w Garmisch Partenkirchen, na Marusarza zwrócone były oczy całej środkowej Europy. Był przecież jedynym narciarzem, który w skokach mógł zagrozić hegemonii Skandynawów. Zajął wówczas V miejsce, jedyne punktowane miejsce dla Polski. Klasa jego podnosiła się coraz bardziej i doszła w 1938 r. do najwyższego poziomu na mistrzostwach świata w Lahti, gdzie zdobył wicemistrzostwo świata!

— Mój najtrudniejszy skok, skok, który ocalił mi życie — opowiada Staszek — to w czasie okupacji skok z II piętra więzienia na Montelupich w Krakowie.

Był to rzeczywiście skok do życia. Więziony przez gestapo, Marusarz skazany był na śmierć. Za przeprowadzanie przez śnieżne szczyty rodaków, którzy uciekali za granicę przed prześladowaniami hitlerowców. Nie uniknęła śmierci jego siostra, znakomita narciarka Helena Marusarzówna, rozstrzelana w Tarnowie. Staszek ocalał. Skoczył z okna krakowskiego więzienia aż na Węgry.

Po wojnie zaczęło się dalsze pasmo sukcesów Marusarza. W 1946 r. zdobył mistrzostwo Polski w kombinacji klasycznej (bieg i skok). No, a skoki tu wciąż był bezkonkurencyjny.

Sukcesy powojenne ukoronowane nowym rekordem skoczni na Krokwi, zamykają wspaniałą karierę sportową Marusarza, który niedługo będzie obchodził 30 lecie swej działalności sportowej.

Staszek Marusarz bardzo chętnie zamienia narty na motocykl. Umiłowanie szybkości jest u niego zbyt wielkie, aby mógł z niej zrezygnować.

Kocha swoje Zakopane Marusarz — i kocha swojego Staszka Zakopane. Kocha — i ma do niego zaufanie. Dlatego wybrało zasłużonego mistrza sportu Stanisława Marusarza na kandydata do Rady Narodowej.

**ZYGMUNT DALL**

Dwaj rywale i najlepsi przyjaciele, Staszek zamienił narty na motocykl (w danej chwili...), ale Jana Kulę ma za sobą na slodełku.

Fot. S. Arczyński

# dyscyplinie

Fot. CAF

## WANDA SZEMPLIŃSKA

Aula Politechniki Warszawskiej tego dnia wypełniona jest po brzegi, jak w godzinach najciekawszych wykładów. Z każdą minutą podniecenie studentów wzrasta. Za chwilę bowiem nastąpi kulminacyjny moment: zebranie — wybór kandydatów na radnych Stołecznej Rady Narodowej. Powoli cichnie gwar podnieconych głosów, aż wreszcie wśród głębokiej ciszy padają nazwiska kandydatów. Wśród nich dwa dobrze znane miłośnikom sportu: **Wanda Szemplińska i Anna Bursche-Lindnerowa.**

Jeszcze nie przebrzmiały ostatnie sylaby tych nazwisk, a już na sali zrywa się burza oklasków — najlepsza oznaka, że kandydatury były trafne.

Dla młodej Wandy Szemplińskiej, rekordzistki świata w szybownictwie, jest to poważne wyróżnienie. Spoglądamy na nią z zaciekawieniem. Niespodziewanym tym wyborem jest mocno zaskoczona. Na policzkach pojawia się silny rumieniec, z zakłopotania nie wie po prostu co mówić...

Z sali padają okrzyki:

— Wandziu! Pokaż się!

Po pierwszym ochłonięciu z niespodziewanych wrażeń Szemplińska, wolnym, niepewnym krokiem wchodzi na podium. Jest blada i stremowana. Po chwili jednak uspokaja się i wzruszonym głosem mówi:

— Doskonale zdaję sobie sprawę z obowiązków, jakie na mnie zaciążą, jeśli zostanę wybrana radnym Stołecznej Rady Narodowej. Dziękuję za to wyróżnienie. Zapewniam Was, iż pokładanego we mnie zaufania nie zawiodę.

Z Szemplińską i koleżankami rozmawiamy w Zakładzie Aerodynamiki Politechniki Warszawskiej, gdzie pracuje jako asystent.

Dowiadujemy się, iż Szemplińska kończy obecnie studia na Wydziale (oczywiście) Lotniczym, że należy do ZMP, że brała udział w wielu akcjach społecznych, że osiągnęła doskonałe wyniki w nauce jak i wspaniałe, na najwyższym poziomie światowym rezultaty w sporcie szybowcowym.

— Jak sobie wyobrażacie zadania „sportowego" radnego? — pytamy Szemplińską.

— W tej chwili mieć mogę oczywiście tylko plany, gdyż o tym, czy zostanę radnym, zadecydują dopiero wybory w dniu 5 grudnia. Mogę jedynie zapewnić, że jeżeli wybiorą mnie na radnego, będę się starała przede wszystkim dbać o interesy młodzieży sportowej i akademickiej. Starania o większą ilość obiektów sportowych w stolicy, o większą ilość sprzętu sportowego i więcej mieszkań dla młodzieży studiującej — oto mój kandydacki „program wyborczy".

A. K.

Poleszczuk w efektownym wyskoku podczas meczu Polska — Francja w Pradze.

Szczagin (ZSRR) — jeden z największych wirtuozów siatkówki. Przy wcale nienajlepszej skoczności i niewysokim wzroście był mistrzem w żonglowaniu piłką. Doszedł do perfekcji dzięki wieloletniej pracy nad doskonaleniem techniki.

Fot. CAF

CSR — Polska. Jeden z najlepszych siatkarzy CSR, Tesarz, ścina piłkę ponad blokiem naszych reprezentantów.

Fot. Kruszewski

# RĘCE MUSZĄ

Przyzwyczailiśmy, że podczas wielkich zawodów doping publiczności objawia się prawie zawsze w przeciągłym, mniej lub więcej donośnym krzyku, najczęściej bezładnym i chaotycznym. Nieco inaczej brzmi to wokół boiska, na którym rozgrywają się zawody w siatkówkę. Tutaj doping jest rytmiczny, powiedziałbyśmy nawet zorganizowany.

„Raaaaaz, dwaaaaa, trzy!!!" albo „Raaaaaz, bum!!!" w ten sposób równe, potężne, skandowane okrzyki widzów, zagrzewają naszych reprezentantów do „wykończenia" piłki przy ataku.

I w tych emocjonujących chwilach oczy wszystkich widzów zwrócone są na wysoko wznoszącą się nad siatką rękę zawodnika, z której padnie zaraz „straszliwa bomba". Udane bomby bywają nagradzane zasłużonymi, gromkimi oklaskami. Lecz jakże często z piersi zawiedzionych widzów wydobywa się jęk rozczarowania?

Dzieje się to wówczas, gdy gracz z całej siły grzmotnie piłką w siatkę.

Nie sądźcie, że w takich momentach zawiniła zawsze ręka, na którą z takim niepokojem przed chwilą patrzyliście. Gdybyście spojrzeli nieco niżej, na jego nogi, sortientowalibyście się od razu, że powodem pechowego zagrania siatkarza był za niski wyskok.

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że dobra skoczność odgrywa w siatkówce kolosalną rolę. Najlepszą nawet obroną meczu nie nie wygra, to prawda stara jak świat. Do zwycięstwa prowadzi bowiem przede wszystkim atak. A skuteczność ataku należy wówczas w najpoważ niejszej mierze do dobrych sieci, oddanych przez zawodnika z dobrego, wysokiego wyskoku.

Niektórzy zawodnicy, dzięki wieloletniej żmudnej pracy, doprowadzili wyskok do takiej perfekcji, że osiągają w nim poważne wysokości.

Przykładem mogą być zaliczani do najlepszych siatkarzy świata — Tesarz (CSR) i Rewa (ZSRR), którzy posiadają taki wspaniały wyskok, że z łatwością ścinają ponad blokiem. Albo wschodząca na firmamencie siatkówki nowa gwiazda — Czechosłowak Schwartzkopf. Siatkarz ten, nazwany czarodziejem piłki, potrafi przy swoim wzroście „gallasowskim" wzrzucić wyskoczyć tak wysoko nad siatkę, że oko jego zawsze dostrzeże jakąś lukę w obronie przeciwnika. I, rzecz ciekawa, choć nie słynie on z „armainich" ścież, gra jego jest bardzo skuteczna, bo dzięki fantastycznemu wyskokowi potrafi sprytnie ulokować piłkę tam, gdzie trzeba.

I w naszym zespole reprezentacyjnym nie brak specjalistów od wyskoków. Lecz zanim przedstawimy Ci, Czytelniku, ich wyniki, spróbuj przed tym przeegzaminować własną skoczność. Podejdź zatem do ściany, wyciągnij rękę do góry i z odbicia obunóż... hop!!!

No, ile?... 30 cm, 40 cm, a jeżeli jesteś dobrze wysportowany to 50 cm, prawda?

A teraz wybierz sobie, że nasi reprezentanci: Szotomnicki, Poleszczuk, Wlecial sięgają w wyskoku z odbicia obunóż prawie metra. Reszta reprezentantów również pochwalić się może niewiele gorszą skocznością.

Nagrasiliśmy o odbiciu obunóż. Niewątpliwie ono tu wyjaśnił, że działaj nie ma chyba klasowego siatkarza, który by do ścięcia lub bloku nie odbijał się z obydwu nóg. Takie odbicie ma tę zaletę, że zawodnik będąc w wyskoku może kierować piłkę we wszystkie strony, może ścinać i lewą i prawą ręką, ma większą zwrotność będąc w powietrzu.

# MIEĆ NOGI

Do wyrobienia skoczności prowadzą żmudne, długotrwałe ćwiczenia. Rozpoczynają się od gimnastyki nóg (tysiące przysiadów i innego rodzaju ćwiczenia nóg), a kończą się na... zabawie, na bardzo dla zawodników atrakcyjnych skokach, podczas których współzawodniczą ze sobą w jak najrzyjemniejszym dosłowie do listi lub gałązek drzew.

Oderwijmy na chwilę oczy od czytania i spójrzmy na zamieszczone wyżej zdjęcie Poleszczuka w wyskoku. Świetny to wyskok — nieprawdaż? — Wystarczy, aby unieść nogi do poziomu, a znalazłby się na pewno na wysokości 170 cm.

Mogłby teraz ktoś powiedzieć, zwłaszcza miłośnik lekkoatletyki, że jeżeli siatkarz też z odbicia obunóż sięga 170 cm, to z odbicia z jednej nogi (bo takie oczywiście jest prawidłowe odbicie w skoku wzwyż) mógłby osiągnąć o wiele lepszy wynik, że byłby wspaniałym skoczkiem wzwyż.

Opinianie szybko jednak wyprowadzimy z błędu. Tak nie jest. Wprawdzie z odbicia z jednej nogi wszyscy nasi reprezentanci przeskoczą 160 — 170 cm na każde zawołanie, ale wyżej — ani rusz.

Dlaczego? — zapytacie.

Bo do wyższych, wyczynowych wyskokości nie wystarczy już tylko dobra skoczność. Tu już jest dobre opanowanie techniki skoku, nad którym — tak samo jak nad wyskokiem do siatki — trzeba bardzo długo pracować.

ANDRZEJ KARPIŃSKI

# HOKEJOWE PLANY

Pogodę w ostatnich dniach mamy nie bardzo jesienną. I słońce często przygrzewa, i rzadko znów na odmianę zatruwają życie szarugi i chlapy. Te przyjemne skądinąd odczucia stanowią dla wielu podstawy do snucia najróżniejszych (najczęściej zupełnie sprzecznych) horoskopów odnośnie nadchodzącej zimy.

Hokejowy ludek, powiększony w ostatnich dwóch sezonach o wielu nowych zawodników i działaczy, przypuszcza w skrytości ducha, iż w ciągu najbliższej zimy starczy lodowych dni, aby wykonać w pełni z rozmachem zaplanowane imprezy. W odwodzie stoją dwa nasze sztuczne lodowiska. Jest to jednak odwód ostateczny, gdyż przeprowadzanie tylko w Warszawie i Stalinogrodzie większości spotkań, o których będzie mowa poniżej, połączone byłoby z wielkimi kosztami, co wielu zespołom hokejowym utrudnić może ich i tak nienajłatwiejsze (a raczej z racji sprzętu — nienajłańsze)' życie.

Pocieszymy się więc wspomnieniem minionej zimy, która dała dosyć okazji wykorzystania lodu, i miejmy nadzieję, że i w nadchodzącym sezonie nie zabraknie dni lodowych.

Program hokejowego sezonu wypełniają kalendarzowe rozgrywki I ligi, klasy międzywojewódzkiej, klas wojewódzkich i drużyn juniorów. Obok nich cennymi pozycjami są spotkania międzynarodowe pomyślane jako rozgrywki typu drużyna z drużyną oraz kilkudrużynowe turnieje.

Krótkie przypomnienie:

1) I liga — składa się z 10-ciu drużyn, grających w dwóch grupach po 5 zespołów systemem każdy z każdym (mecz i rewanż), I runda — grudzień; II runda — styczeń. Spadają 4 drużyny, wchodzą dwie, tak aby od przyszłego sezonu grać w zestawieniu 8 drużyn trybem takim jak piłkarze.

2) Klasa międzywojewódzka — twór nowy, powołany do życia z inicjatywy aktywu śląskiego i krakowskiego. Coś w rodzaju II ligi. Stamtąd droga do I ligi i spadek do klas wojewódzkich.

Do szczegółowego omówienia składu I ligi, klasy międzywojewódzkiej oraz pozostałych rozgrywek krajowych powrócimy wkrótce. Dziś można powiedzieć, że sezon zapowiada się bogato.

Niemniej bogaty będzie nadchodzący sezon w dziedzinie hokejowych spotkań międzynarodowych. Dogadywanie się czyli trwające obecnie rozmowy z proponowanymi zagranicznymi przeciwnikami nie pozwalają jeszcze dzisiaj na szczegółowe omówienie planu tych spotkań. Należy jednak liczyć się z tym, że będziemy grali ze Szwedami, Austriakami, Holendrami, Włochami, Czechosłowakami, hokeistami NRD i Finlandii. Jeśli przypomnimy sobie do tego niedawne spotkania z zawodnikami radzieckimi — sezon będzie w zimie obfity.

Najbliżej chwili bieżącej znajdują się spotkania ze szwedzką drużyną Södertalje SK. To bardzo dobry zespół, wicemistrz Szwecji mający w swym składzie wielu reprezentantów. Pierwszy atak Södertälje to drugi atak reprezentacji. A ta, jak wiadomo, należy do światowej czołówki.

Szwedów zobaczymy w Warszawie, tuż po 15 listopada, a następnie grać oni będą 2 mecze w Stalinogrodzie.

Co jeszcze w najbliższym planie? A więc Banik czechosłowacki z Górnikiem w Stalinogrodzie (początek grudnia), Austriacy w okresie świąt Bożego Narodzenia w Warszawie a potem w Stalinogrodzie oraz Holendrzy — również na obu sztucznych lodowiskach.

Zgłosili się Włosi — 15-krotny mistrz kraju, drużyna wielu reprezentantów i importowanych Kanadyjczyków włoskiego pochodzenia — Hockey Club Milano „Inter". Przyjadą do nas jeśli nie w grudniu to w połowie marca.

I ostatnia na dziś sprawa — Mistrzostwa Świata w Krefeldzie (Niemcy zach.). Tutaj aktyw jest zdania, aby teraz nie przesądzać sprawy. Zobaczymy, jak będą grać nasi hokeiści przy końcu rozgrywek ligowych. A może będzie warto wysłać ich?

Zapowiedź ożywionego sezonu miała również swój wpływ na ożywienie prac przy Torwarze i Torstalu. O Torwarze — czytaj obok, o Torstalu możemy napisać, iż w dniu 19 listopada otwiera on swe podwoje. Otwiera przebudowany w nowej szacie. W dniu uroczystości gościć będzie Szwedów **(E)**

**To spotkanie decydowało w Sztokholmie o trzecim miejscu. Podobnie było zresztą i na Olimpiadzie 1952 r. w Oslo. Czechosłowacja czy Szwecja? Obie drużyny grały ze sobą wiele spotkań towarzyskich. Zdecydowanie przeważali Czechosłowacy. A gdy przyszło do meczów mistrzowskich — dwukrotnie wygrali Szwedzi. W Oslo 5:3 (po dwóch tercjach 1:3) i w Sztokholmie 4:2. Z tego meczu prezentujemy powyższe zdjęcie. Od lewej: Nurmela (Szwecja), Hajsman (CSR) i Isaksson (Szwecja).**

**W Sztokholmie (Mistrzostwa Świata — marzec 1954 r.) Szwedzi zajęli 3 miejsce za ZSRR i Kanadą. Erik „Epa" Johansson był jednym z lepszych zawodników swej drużyny. Widzimy go (z prawej), gdy ciężko zamieszanie pod bramką Niemiec zachodnich w meczu, zakończonym zwycięstwem Szwedów 4:0. „Epa" wraz z Blomquistem i Stig Carlssonem — to I atak „Södertalje SK".**

**W tym składzie zdobyli hokeiści CWKS tytuł mistrza Polski w 1953 r. Od lewej: Więcek, Korząb, Nowak, Palus, Zawadzki, Świcarz, Chodakowski, Bronowicz, Janiczko, Maselko, Jeżak, Olszowski. Dzisiaj zespół, w którym zaszły niewielkie zmiany, prowadzony przez (obecnie) trenera Palusa ma poważne szanse zdobycia pierwszeństwa w kraju i w tym roku.**

# „SKANDAL" NA TORWARZE

*Rozgoryczonych jest wielu, ale chyba najwięcej — wśród hokeistów i łyżwiarzy. No, i słusznie — w roku ubiegłym lodowisko oddano do użytku, przypomnijmy; po trzech latach oczekiwania! Służyło tylko jeden sezon. W roku bieżącym, w okresie letnim, nie doczekało się remontu, jakkolwiek trwały tam i trwają prace przy jego dalszej rozbudowie. Ruszyło pod koniec października zainaugurowane przyjazdem do Polski hokeistów radzieckich. Radość warszawiaków trwała jednak krótko. Po kilku dniach maszyny nawaliły. Lód, jak to lód w temperaturze powyżej zera, zamienił się prostu w wodę...*

*— Skandal — zawołali ludzie. Czy rzeczywiście skandal?*

*Najpierw były kłopoty z lokalizacją: Mokotów, Skarpa Ujazdowska czy ulica Łazienkowska?*

*Jak wiecie — Łazienkowska. Gdy już rozpoczęto wreszcie budowę (wreszcie — bo maszyny przez cały rok leżały pod gołym niebem), robota paliła się w rękach realizatorów. Budowa szła tak szybko, że projektanci, inż. Brzuchowski, nie nadążał z całkowitym wykończeniem niezbędnej dokumentacji technicznej, choć jako sportowiec (specjalizuje się w budowach sportowych) nie powinien dać się mijać przed metą. Robota więc wskutek braku szczegółowo opracowanego planu technicznego przeradzała się okresami w kosztowną i ryzykowną improwizację...*

*Czas naglił, łyżwiarze czekali, czekały tysiące warszawskich kibiców hokeja i jazdy figurowej na lodzie. Oddano więc płytę do użytku, gdy trybuny były jeszcze częściowo... fantazją widoku, gdy rzecz najważniejsza — maszyny nie miały jeszcze odpowiedniego pomieszczenia.*

*Mimo tej prowizorki chwaliliśmy organizatorów, którzy dzięki tempu prac umożliwili nam już w ubiegłym sezonie obejrzenie kilkunastu ciekawych spotkań, hokeistom zaś normalne prowadzenie jesiennych treningów, figurowcom doskonalenie nienajlepszej jeszcze techniki.*

*W roku bieżącym, na wiosnę zapadła nowa decyzja: obok dzisiejszej płyty sztucznego lodowiska zbudowane zostanie mniejsze lodowisko kryte, rozciągające sezon lodowy na blisko cały rok! Decyzja słuszna — spotkała się więc z ogólnym uznaniem.*

*Dwie tafle lodowe wymagają jednak rozbudowy dotychczasowej maszynowni. Słusznie więc, że nie wykańczano wnętrza: nikt nie cyklinuje posadzki, mając w zamiarze burzenie całej ściany! I tu właśnie tajemnica ostatniej awarii...*

*— Wiecie, jak wyglądać powinna maszynownia z prawdziwego zdarzenia?*

*— Jak Wasza łazienka: wszystko lśni czystością, pomnożoną jak w lustrach, przez ściany wykładane glazurą.*

*Zaś dzisiejsza maszynownia na Łazienkowskiej — to na pierwszy rzut oka przeciętny warsztat mechaniczny. Zamiast kafiowych ścian — gołe cegła, zamiast posadzki — beton. Te właśnie techniczne warunki nie mogły zagwarantować maszynom ich należytej pracy.*

*To jednak już przeszłość. Od jutra znów czynne są sprężarki, więc w praktyce — zamiast wody [illegible]*

*Za dzień na stołecznym Torwarze ujrzymy hokeistów szwedzkich. Specjaliści twierdzą, iż mimo że maszynownia nie przypomina i nadal Waszych łazienek — niespodzianek (tych przykrych oczywiście) już nie będzie.*

*W lipcu przyszłego roku, w czasie Festiwalu, gościć będziemy na Torwarze jako widzowie walk bokserskich. Zmieści się nas tam blisko 10 000. W miesiąc, dwa miesiące później szczęśliwcy w liczbie 300 — 400 osób obejrzą już pierwsze treningi figurowców i hokeistów na krytej*

**Mecz Polska — Hiszpania rozgrywany był o poważną stawkę. Zwycięzca bowiem miał szanse na zajęcie V miejsca. Na zdjęciu obydwie drużyny przed spotkaniem.**

# O MUZEALNYCH LASKACH I PIĄTYM MIEJSCU

Są już w Warszawce Przyjaciele samolotami z Brukseli i myślą o tym, jak tu najszybciej „dlapnąć" do domu, by opowiedzieć najbliższym o wrażeniach z kilkuset 10 państw w hokeju na trawie, o tym, że Belgijki nie są tak ładne jak Polski i że wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej.

Mistrzowie zachwycili laski zajęli w turnieju V miejsce. Zaczynamy się powoli przyzwyczajać do większych sukcesów, ale weźmy pod uwagę...

*

Atmosfera turnieju nie była najlepsza. Na pytanie organizatorów, skierowane do grupy naszych zawodników, jaki jest ich zawód — otrzymali odpowiedź— robotnicy. Zdziwienie było powszechne, gdyż hokej na trawie jest na zachodzie grą wybitnie ekskluzywną. Przed boiskami oczekują na zawodników — „De Luxy", a poza boiskami też fabcyka, ale... od strony płynącego do kieszeni zysku. Nic też dziwnego, że każdy z uczestników widział by z przyjemnością polską drużynę na samym końcu. Przydzielono ją do najsłabszej grupy, pisano mało i raczej statystycznie, uważając jednak po cichu Polskę za najgroźniejszego przeciwnika.

*

Hokeiści polscy rozgrywali mecze już następnego dnia po przyjeździe (ach te planowanie wyjazdów!) na różnych boiskach i o różnej porze. Gospodarze zaś turnieju grali niezmiennie na tym samym placu o jednej godzinie — 15.45.

*

Po raz pierwszy za granicą imponowaliśmy oryginalnym sprzętem. Oryginalność ta goleja jednak na tym, że jazdę kuprosze były chyba w... muzeum, a wiek ich szacowano na jakieś 20 lat. Na Olimpiadzie otrzymaliśmy w podarunku od Pakistańczyków 3 doskonałe laski i postanowiliśmy zamówić u fabrykantów pakistańskich takie same. Czy przysłali? Owszem. Ale od siebie... z muzeum lub, jak kto woli, z graciarni... do muzeum GKKF. W ten sposób można by zorganizować wymianę starego sprzętu między obu muzeami. A tymczasem nasi chłopcy grali własnymi, wyłużonymi laskami.

*

Za granicą hokeiści na trawie mają specjalne, wyłącznie do tego sportu przeznaczone boiska. W Polsce tym jeszcze nasi zawodnicy nie dysponują.

*

Jakie wnioski nasunęły się po turnieju kapitanowi polskiej reprezentacji, Ryszardowi Marcowi?

Liczyliśmy po cichu na finał. To, co zdobyliśmy w tych warunkach, jest z pewnością sukcesem. Najlepszym meczem turnieju było spotkanie Anglia — Holandia (1:1) o trzecie i czwarte miejsce.

Za najlepszego zawodnika można uznać wspaniałego prawego łącznika Holendrów i środkowego napastnika Niemców. Zwycięzca turnieju — Niemcy zachwycili to drużyna doskonała kondycyjnie, diabelnie szybka i twarda.

Jeśli chodzi o nasz zespół, to możemy być jak najlepszej myśli. Jesteśmy obecnie najmłodszą drużyną w Europie (przeciętna 24 lata), podczas gdy na zachodzie grają zawodnicy, którzy mają poza sobą 3 Olimpiady. By jednak sukcesy nie ograniczyły się do V miejsca trzeba zapewnić nam:

1. nowoczesny sprzęt, decydujący dziś w grze w hokeja,
2. chociaż kilka specjalnych boisk,
3. kontakty zagraniczne.

To wszystko. Dziękujemy Koledze Marcowi my i chyba GKKF.

**JUC.**

**Polski atak przedziera się pod bramkę Hiszpanów. Ten trudny mecz zakończył się po zaciętej walce zwycięstwem Polaków 3:2.**

Fot. CAF

...3:0!.. 4:0!.. 5:0!!! — radość chorzowskiej widowni jest olbrzymia. — Brawo Cieślik! Brawo Alszer! Ależ te pieruny grają!.

Fot. CAF

Gołubiew prowadzi kijowskie Dynamo (za nim Makarow, Suszczyk — Unię (dalej kroczą Wyrobek i Bartyla).

ZDJĘCIA N. BOKONOWSKI

Bohater chorzowskiego meczu — Cieślik stopuje piłkę i za chwilę poda ją Alszerowi...

...który raz jeszcze z łatwością minie Gołubiewa i...

# atmosfera OPTYMIZMU

Sukcesy Gwardii i Unii w spotkaniach z kijowskim Dynamo mogły wprowadzić trochę zamieszania wśród opinii publicznej.

— Dlaczego mówimy i piszemy o złym stanie polskiej piłki nożnej, jeżeli stać nas na takie wyniki ze zdobywcą Pucharu ZSRR? — pytają jedni.

— Narzekamy na słabe wyszkolenie techniczne naszych graczy, a okazało się, że zagrania Alszera i Cieślika w Chorzowie, to najwyższy poziom techniki — dziwią się drudzy.

Jedna jaskółka wiosny nie czyni. O tym, że stać nasze piłkarstwo na możliwości rozwoju wiedzieliśmy od dawna, zawsze też podkreślaliśmy, iż nie jesteśmy w tej dziedzinie jakimiś wyjątkowo niezdolnymi sportowcami, a przeciwnie — mamy bardzo dużo utalentowanych jednostek (które jednak zbyt często marnujemy). Musimy zdawać sobie również sprawę, że Dynamo kijowskie nie reprezentuje jednak klasy np. moskiewskiego Spartaka, a w dodatku zagrało w Polsce bynajmniej nienajlepsze swoje mecze.

O tym, że Cieślik i Alszer to gracze o najwyższej w Polsce technice, również wiedzieliśmy. Ale od innych zawodników dzieli ich, niestety, zbyt duża różnica klasy.

W rozmowie z piłkarzami Unii dowiedzieliśmy się, że do spotkania z Dynamo przygotowali się specjalnie starannie. Zdali sobie sprawę, że poprzedni ligowy mecz z krakowską Gwardią zagrali bardzo słabo i dlatego w ostatnim tygodniu października trenowali nadzwyczaj pilnie i nawet, w naszych warunkach, dość forsownie. Między innymi właśnie w tym odpowiednim, mocnym treningu tkwiła tajemnica sukcesu. Chcielibyśmy jednak, aby nie tylko Unia, lecz również inne nasze drużyny potrafiły w podobny sposób wkładać jak najwięcej serca i wysiłku w **normalne** (a nie tylko odświętne) **treningi**. Przecież właśnie lekceważenie treningu to jeden z poważnych powodów słabości naszego futbolu.

Tegoroczny sezon międzynarodowy kończymy bezwątpienia pięknym akcentem. Koniec sezonu zbiegł się też z uchwałą Prezydium GKKF i artykułem przewodniczącego GKKF Włodzimierza Reczka, które zapowiadają zmianę pracy władz sportowych na odcinku piłkarstwa. Wszystko to stwarza w tej chwili wokół tej najpopularniejszej u nas dyscypliny sportu zupełnie **specjalną atmosferę**. Twierdzimy, że widać oznaki mogące gwarantować przełom na tym zaniedbanym dotychczas odcinku. Zaczyna powstawać odpowiedni klimat...

Rzecz w tym, aby ta atmosfera nie została zatracona, aby rzeczywiście zagwarantować możliwości przełomu.

Zbliża się przerwa zimowa. Tak jak nie wolno tego okresu zmarnować piłkarzom, którzy muszą dbać o kondycję, uprawiać sporty zastępcze i trenować nawet na śniegu, tak również działaczom i trenerom nie wolno zasnąć i odłożyć spraw piłkarskich do wiosny.

Miesiące zimowe musimy wykorzystać dla stworzenia nareszcie realnego planu poprawy sytuacji w piłkarstwie. Plan ten powinien posiadać ręce i nogi, to znaczy powstać na analizie naszych obecnych warunków (przedyskutowany szeroko z aktywem terenowym) oraz mieć pełne zabezpieczenie finansowe i ustawowe (piłka nożna w szkołach!).

Z naszych boisk piłkarskich powiał optymizm. A optymizm może być poważnym, twórczym motorem działań ludzkich.

**JERZY JABRZEMSKI**

Czy Gołubiew zdąży wybić piłkę w pole? Chyba przeszkodzi mu jednak Cieślik, którego widzimy tutaj w pełnym [illegible]

...strzeli czwartą bramkę, wpadając razem z piłką do siatki.

Oto fundament potęgi węgierskiego piłkarstwa. Kiedy na naszych boiskach ujrzymy takie spotkania między ofiarnymi reprezentacjami klas szkół podstawowych? Zdjęcia pochodzą z węgierskiego tygodnika „Kepes Sport". Grają zespoły VII i VIII klasy jednej z budapeszteńskich szkół.

# O CEGŁĘ, FIRMIE BEZ POKRYCIA

## i „wykruszonych" wioślarzach

Gdyby dyscypliny sportu odeniuć — jak ludzi — wiekiem, nie trudno byłoby zauważyć, że wioślarstwo nosi jakieś starcze symptomy... Gdy cały sport naszego kraju cechuje młodzieńcza prężność — w wioślarstwie od wielu lat panuje zastój. Gdy wszystkie inne dyscypliny szukają nowych dróg, nowych koncepcji treningowych, wiążą się z nauką — ta jedna cierpi na chroniczne rutyniarstwo. Gdy inne gałęzie sportu idą naprzód — wioślarstwo cofa się, więdnie. Najstarszy sport uprawiany na polskich ziemiach, sport, który był już w pełni ukształtowany, gdy piłka nożna, pływanie czy lekkoatletyka stawiały dopiero pierwsze kroki, sport piękny, wartościowy, prawdziwie męski — przegrywa w Polsce od szeregu lat głęboki kryzys.

Po Olimpiadzie w Helsinkach (gdzie wioślarze odnieśli poważny sukces — na 4 osady 2 weszły do finału) jeden z trenerów powiedział:

— Wszystko pięknie, ale wyobraźcie sobie, że Kocerce spadnie cegła na głowę, a bracia Szwarcerzy poklócą się. I już będzie po naszym wioślarstwie!

Na szczęście — tfu, tfu! na psa urok! — milemu „Tojowi" cegła na głowę nie spadła, ale trener ów nie minął się z prawdą. W ciągu ostatnich lat „wykruszyło" się wiele obiecujących osad, a na ich miejsce nie ma zastępców. Gdyby nie niezmordowany Kocerka, nie byłoby z czym pokazywać się za granicą. A za Kocerką, dwukrotnym wicemistrzem Europy — długo, długo nic. Można jeszcze liczyć tylko na niezłą dwójkę bez sternika (z bratem Kocerki, Henrykiem) oraz obiecującą czwórkę bydgoskiego OWKS. A dalej znowu nic — oprócz wioślarek, będących jednym z wielu „jasnych promyków" naszego wioślarstwa.

Nie możemy, niestety, zapisać dla mocnych punktów czwórki bez sternika wrocławskiego AZS, która w okresie Olimpiady nie jeździła niewątpliwie do najlepszych osad Europy. Po zmianie dwóch wioślarzy została z niej tylko „firma" i tylko chyba dzięki tej „firmie" czwórka bez sternika została wysłana do Amsterdamu, gdzie nie odegrała żadnej roli. A przecież już na Igrzyskach Przyjaźni w Bukareszcie osada ta wypadła najgorzej z całej reprezentacji wioślarskiej. Zdobyła wprawdzie brązowy medal (dzięki temu, że startowały trzy osady...), ale przyszła do mety ponad sto metrów za zwycięzcą.

Po wycofaniu się Lorenca przestała również egzystować dobra czwórka krakowskiego AZS i doskonała w swoim czasie dwójka ze sternikiem (akademicki mistrz świata z Berlina). Skończyła się, nie osiągnąwszy szczytowego rozwoju, ósemka Ogniwa — Kalisz, a w bieżącym sezonie — rokująca jeszcze większe nadzieje ósemka Budowlanych — Warszawa.

Taki jest krótki, bynajmniej niepełny bilans strat od czasu Olimpiady. Można by się wprawdzie pocieszać znaczną ilością i wyrównanym poziomem juniorów, gdyby nie pewne „ale". Wioślarstwo miano wicie to specyficzny sport. Dobre, „obiecujące" osady juniorów po przejściu do kategorii seniorów rzadko kiedy dochodzą do wysokiej klasy. Więcej pożytku jest zwykle dla wioślarstwa z młodzieży w wieku 18—20 lat, która poprzednio uprawiała inne dyscypliny sportu i przychodzi „do wiosła" w pełni już rozwinięta fizycznie, okrzepnięta, zdolna do tak intensywnego wysiłku, jakiego wymaga trening wioślarski. Tak więc wielką liczbą juniorów nie można się zbytnio sugerować i nie można na tej podstawie wysuwać zbyt różowych horoskopów.

A zatem ani obecna sytuacja wioślarstwa, ani perspektywa na najbliższe lata nie jest wesoła. Drepczemy w miejscu, gdy inni idą naprzód milowymi krokami. Wioślarstwo radzieckie w ciągu paru zaledwie lat przebiło się do światowej ekstraklasy. Prześcignęli nas Czechosłowacy. Nie mamy żadnych szans w spotkaniu z Węgrami. Nawet Rumuni, którzy dopiero dwa, trzy lata temu zaczęli poważnie uprawiać wioślarstwo, dzięki zastosowaniu wzorów radzieckich pozostawili nas już o „wiele długości" z tyłu. Podobnie i NRD, gdzie sport wioślarski rozwija się w tempie lawin. Maluczko, a dogoni nas również Bułgaria, która ostatnio zainteresowała się tą dyscypliną sportu i w całej Europie będziemy mogli kusić się o zwycięstwo jedynie z Albanią i Lukseburgiem. Bo również kraje Europy zachodniej prześcignęły nas na całej linii: jeszcze w latach 1947 — 1949 osady nasze na głowę biły Szwedów, Duńczyków, Holendrów, a dziś wszyscy oni są na „rynku wioślarskim" notowani znacznie wyżej niż my.

Gdzież, u licha, są przyczyny tej dekadencji polskiego wioślarstwa, które przed wojną i w pierwszych latach po wojnie tyle triumfów przynosiło naszemu sportowi? Poszukamy ich w następnym artykule.

**WOJCIECH GIEŁŻYŃSKI**
**STEFAN KASPROWICZ**

Oto jeszcze jedna „wykruszona" osada najlepsza w swoim czasie dwójka ze sternikiem: Lorenc, Thomas i Michalski.

Fot. CAF

Komisja sędziowska obserwuje przez celownik finisz czwórek ze sternikiem. Dwie osady jadą „łeb w łeb"

Fot. Lewiński

Stosunkowo wysoki poziom w naszym wioślarstwie przedstawiają osady kobiece. Na zdjęciu widzimy zaciętą walkę ósemek AZS Warszawy i Krakowa podczas ostatnich mistrzostw Polski.

**W roku przyszłym będziemy zdawali egzamin z naszych zdolności organizacyjnych z okazji Festiwalu Młodzieży Demokratycznej. Po zakończeniu Spartakiady, gdy rozwiązywał się jej komitet, usłyszeliśmy, że już w najbliższym czasie spotkamy się przy opracowaniu programu i organizacji Festiwalu. Od tego czasu upłynęło już 3 miesiące, a więc jedna czwarta całego czasu dzielącego od lipca 1955 r. i...cisza.**

**Wydaje mi się, że już jest dość późno, aby zorganizować dobrą opiekę lekarską na tej wielkiej imprezie.**

**Doświadczenia mistrzostw Europy w boksie, w czasie których nasza służba zdrowia zdobyła uznanie u wszystkich uczestników, wykazały, że okres przygotowawczy do takiej imprezy musi wynosić około pół roku. Festiwal Młodzieży Demokratycznej jest wielką imprezą sportową, ustępującą tylko Olimpiadzie i dlatego też okres przygotowań musi być odpowiednio długi.**

**Wydaje nam się niewłaściwe takie przygotowanie, jakie miało miejsce przed minioną Spartakiadą, gdy Komitet Organizacyjny powołano w kwietniu, a Spartakiada odbyła się w lipcu. To nie jest organizacja a improwizacja, która bynajmniej nie może być wzorem do naśladowania.**

**Powiedzmy sobie szczerze, że takiej imprezy jak Festiwal jeszcze nie organizowaliśmy i dla-**

radzimy, wyjaśniamy, dyskutujemy

# Gdy brak prawdziwej opieki...

Głos w słuchawce telefonu brzmiał niewyraźnie, przerywany często nieprzyjemnym chrobotaniem. Zdołaliśmy jednak zrozumieć:

— Mówię ze Słupska. Jestem stałym czytelnikiem „Sportowca". Jutro na naszym stadionie rozegrany zostanie mecz piłki nożnej, który zadecyduje o wejściu do klasy A drużyny słupskiego LZS „Traktor". Warto na to popatrzeć, bo „traktorowcy" mają własny „system" gry. Zresztą muszicie tu przyjechać, bo jeśli chodzi o sport na Słupsku, to brakuje tu jakiejś śrubki, którą trzeba dokręcić.

Ostatnie zdanie naszego rozmówcy zadecydowało. Pojechaliśmy. Nie zdążyliśmy wprawdzie na tak ciekawie zapowiadany mecz, ale już w pociągu pod Słupskiem dowiedzieliśmy się, że spotkanie zakończyło się sukcesem piłkarzy słupskich, którzy pokonali drużynę Kolejarza Swidwin 4:1.

Dla kibiców piłki nożnej w Słupsku wynik ten nie był niespodzianką. Piłkarze LZS „Traktor" cieszą się w województwie koszalińskim opinią jednego z lepszych zespołów i zwycięstwo nad Kolejarzem Swidwin, który zapewniło im wejście do klasy A nie było przypadkiem.

Drużyna słupskiego LZS ma jednak groźnego rywala i to rywala z terenu własnego powiatu. Jest nim bratni klub LZS z PGR Grapice, którego piłkarze w rozgrywkach o Puchar Polski zajęli w roku bieżącym pierwsze miejsce w województwie. Należy stwierdzić, że stosunki, jakie panują między obu drużynami zespołowo- daleko odbiegają od tego, co można by nazwać przyjacielską i sportową współpracą. Nie chodzi tu o oczywiste i zrozumiałe współzawodnictwo sportowe. Piłkarska rywalizacja, zdarzają, doprowadziła obie drużyny do stanu wzajemnej i niekukrywanej nienawiści, bo tak to chyba trzeba nazwać.

Gdy w rozmowie z ob. Józefowiczem, dyrektorem Warsztatów Naprawczych PGR w Słupsku (przy których istnieje właśnie LZS „Traktor"), zapalonym kibicem i działaczem własnego klubu, wspominamy o stosunkach z grapickimi sportowcami — ten bez namysłu stwierdza:

— Nigdy więcej nie wejdziemy na boisko na spotkanie z Grapicami.

Słowa swe stara się uzasadnić tym, że grapiczanie grają zbyt brutalnie. Z podobną oceną piłkarzy LZS Grapice nie spotkaliśmy się więcej nigdzie, a fakty również nie potwierdzają słów dyr. Józefowicza.

Pisaliśmy wyżej, że drużyna piłkarska „Traktora" cieszy się w województwie opinią jednej z lepszych. Niestety znana jest ona także właśnie z brutalnej gry, którą słupscy piłkarze stosują przede wszystkim w czasie spotkań z silniejszymi przeciwnikami jako ostatni „środek". To prawdopodobnie miał na myśli nasz Czytelnik wspominając o własnym „systemie" gry piłkarzy „Traktora". Stąd też wzajemna wrogość, jaka panuje między LZS-owcami ze Słupska i Grapic. Początek jej sięga czerwca b. roku, kiedy to obie drużyny spotkały się na boisku w Grapicach. Gospodarze długo pamiętać będą ten mecz. Z boiska zeszli jako zwycięzcy, ale w drużynie swej mieli kilku graczy poważnie kontuzjowanych. Wystarczy wspomnieć choćby Dudka czy Wrągla.

Niezgodna z przepisami i niebezpieczna gra drużyny „Traktora", to nie jedyny sposób na zwycięstwo. Był czas, że kierownik drużyny Augustyniak zamierzał zdobyć mistrzostwo słupskich piłkarzy przez przekupienie przeciwników. Proponował on Dudkowi i Turkowskiemu po kilkaset złotych łapówki za przegrany mecz.

Od tamtych czasów upłynęło blisko pół roku. Niemniej jednak wobec wspomnianych wyżej faktów piłkarskie sukcesy „Traktora" ujrzeliśmy w innym, nie najlepszym świetle.

Zresztą jeszcze dzisiaj zdarzają się, że kierownictwo drużyny organizuje przed lub po zawodach, libacje zakrapiane alkoholem, a zawodnicy przystępują do meczów w stanie niezupełnie trzeźwym.

Jak nas informowali „tubylcy" również zarząd koła bynajmniej nie stroni od kieliszka.

Gdy w czasie jednego z zebrań przedstawiciel Komendy Powiatowej SP wystąpił ze słuszną krytyką postępowania zarządu i postawił wniosek o jego zmianę, spotkał się z chuligańskimi pogróżkami i wymysłami. Celował w tym szczególnie członek „działacz" i kibic klubu Kowalewicz.

Zupełnie jasne, że w takiej sytuacji trudno jest mówić o prowadzeniu w kole jakiejś pracy wychowawczej.

Nie można zaprzeczyć, że mimo wszystkich wykroczeń i wad sportowcy „Traktora" mają niewątpliwe osiągnięcia. Dotyczy to przede wszystkim piłkarzy, ale i nie tylko ich. Przy LZS „Traktor" istnieją bowiem sekcje: gimnastyczna, motorowa, bokserska. Nie wykazują one jednak innej działalności poza nieregularnymi treściami treningami. Całą energię i inicjatywę (oraz fundusze) pochłania drużyna piłkarska, która jest oczkiem w głowie nie tylko Zarządu Koła LZS, ale i całej załogi.

Popularność, jaką cieszy się drużyna piłkarska na terenie swego zakładu pracy, przekracza niekiedy zwykłe sportowe zainteresowanie. Jako przykład posłuży może postępowanie wspomnianego już ob. Kowalewicza, który często z własnej kieszeni finansuje wydatki związane z organizacją spotkań lub wyjazdami „swoich" piłkarzy. Tego rodzaju praktyka jest tym dziwniejsza, że Zarząd LZS-u przy każdej okazji podkreśla skuteczną opiekę ze strony Rady Zakładowej i stwierdza, że jej pomoc finansowa w zupełności pokrywa wszystkie potrzeby LZS-u.

Wydaje się nam, że stosunki w słupskim LZS „Traktor" dojrzały do tego, aby wglądnęły w nie miejscowe władze sportowe. Jak dotąd Powiatowa Rada LZS niewiele zrobiła, aby stosunki te uzdrowić. Na Powiatowym Komitecie Kultury Fizycznej nie można liczyć, bowiem nieróbstwo jego budzi wiele zastrzeżeń wszystkich, którzy w Słupsku szczerze interesują się sportem. Wierzą oni i czekają na pomoc Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej w Koszalinie.

**Drużyna piłkarska LZS przy PGR Grapice (pow. Słupsk) zdobyła w roku bieżącym pierwsze miejsce w woj. koszalińskim w rozgrywkach o Puchar Polski.**

## W KILKU SŁOWACH

**Czytelnicy**, którzy poruszają sprawy wymagające interwencji, proszeni są o dokładne podawanie swego nazwiska i adresu, celem ułatwienia nam szybszego i dokładnego załatwienia sprawy.

**Ob. Cezary S. z Olsztyna** proszony jest o podanie swego nazwiska i adresu. Otrzymy odpowiedzieć Wam listownie. Przypomnijmy, że redakcja gwarantuje całkowitą dyskrecję w załatwianiu Waszej sprawy, tak zresztą, jak przy załatwianiu wszystkich spraw naszych Czytelników.

**Ob. Alojzy Poniewski ze wsi Żukowice Stare, pow. Tarnów.** Odpowiadamy na tę część Waszego listu, która może zainteresować wszystkich naszych Czytelników. Nasz cały list odpowiemy listownie.

1. Kandydat na korespondenta „Sportowca" nie wypełnia żadnej specjalnej ankiety, proszony jest tylko o podanie niektórych informacji o sobie, jak: zawód wykonywany, miejsce pracy, wykształcenie, działalność sportowa i dokładny adres. Dane te są potrzebne przy wciąganiu kandydata do kartoteki stałych korespondentów pisma.

2. Korespondent „Sportowca" otrzymuje wynagrodzenie za reprodukowane zdjęcia, natomiast za najlepsze teksty przyznawane są różne nagrody.

3. Na prośbę korespondenta redakcja może wysłać mu pewną ilość kopert opatrzonych znaczkami zaadresowanych do Działu Łączności. Przy zbieraniu informacji korespondent może powołać się na swą współpracę z redakcją.

---

tego powinniśmy do niej podejść jak najbardziej starannie. Wiemy, że główne imprezy będą toczyły się na nowo zbudowanym stadionie. Dotychczas nie nam nie jest wiadomo, aby rządzono się lekarzy, którzy mieliby sporo do powiedzenia, jeżeli chodzi o zabezpieczenie medyczne całej imprezy na stadionie (80 000 widzów i kilka tysięcy zawodników).

Organizacja służby zdrowia w czasie Festiwalu nie wyczerpuje zmartwień lekarzy sportowych. Zbliża się Olimpiada. Rozpoczęła się przygotowania olimpijskie, ale nie wiemy, jaki jest stosunek tych przygotowań do Festiwalu. Od razu nasuwa się konieczność zsynchronizowania tych imprez, bo może wyjść wielkie nieporozumienie.

W praxie sportowej ukazują się wyniki z słusznym przedłużeniu sezonu sportowego w roku przyszłym, aby zawodników przygotować do Olimpiady. Termin Festiwalu nakazuje osiągnięcie szczytowej formy w lipcu, podczas gdy Olimpiada w lecie gadzie 1956 roku wymagałaby sprawdzianu w listopadzie 1955 roku.

Tu prawdopodobnie mógłbym spotkać się z zarzutem, że przecież zawodnik powinien znajdować się w formie przez długi czas. Tak, ale doświadczenie nas uczy, że dotychczas tego nie uczyliśmy robić i że w jednym roku tego się nie nauczymy. Dla przykładu przypomnę kolarstwo, które nastawione na wczesny maj, robi bokami pod koniec sezonu.

Poruszone tutaj zagadnienia tobok wielu, jakie nasuwają się w związku z przyszłym sezonem muszą być rozstrzygnięte w najbliższych dniach, gdyż jest już późno. Musimy stwierdzić z przykrością, że przed lekarzami sportowymi jeszcze nie postawiło się żadnych zadań i że jeżeli już zaczęły się jakieś prace, to odbywają się one też bez udziału służby zdrowia.

DR Z. ZAJĄCZKOWSKI

# POLSKA-CSR w tatrzańskich skałach

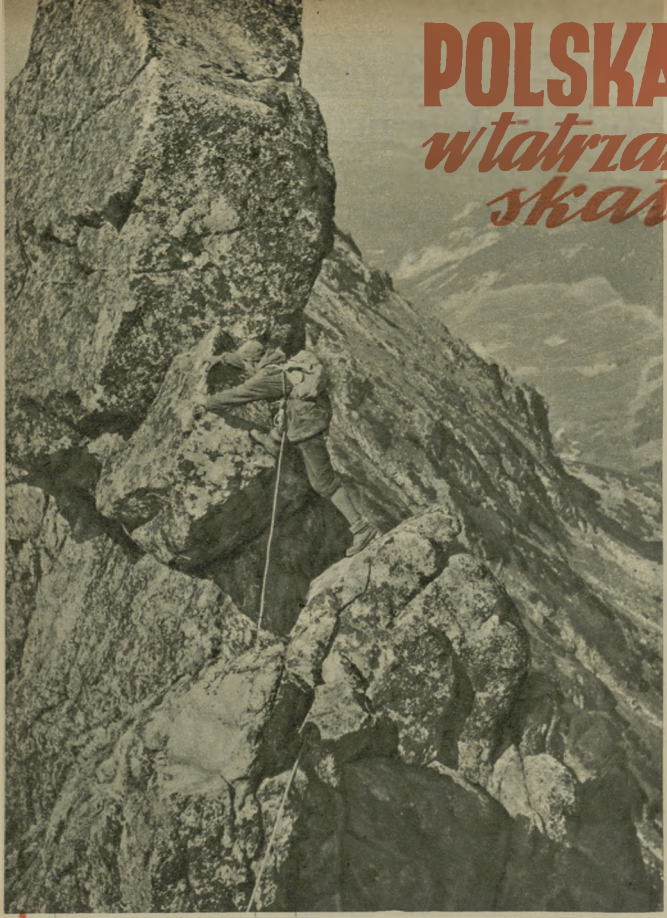

Asekuracja na grani prawie nigdy nie wymaga bicia haków. Bloki i turniczki, między którymi przeciąga się linę, stanowią doskonałe naturalne zabezpieczenie. *Foto Z. Małek*

*„... Godzina 14 min. 30 wszyscy jeszcze w terenie. Od 12.00 pada deszcz..."*

W późniejszych godzinach popołudniowych pod batystowym sklepieniem namiotu, w które bębnią uparte strugi deszczu, ta sama ręka notuje:

*„...Niżnia Wysoka Gerlachowska płn.-zach. ścianą nadzw. trudną, 3 godz., czas przewodnikowy 6 godz. (Hegerle — Słupski, Hellerówna — Honowski). Mała Wysoka płn.-zach. ścianą n. trudną (bracia A. i J. Wala)..."*

Tak było 7 września. Przeglądamy dalej kronikę polskiego obozu alpinistycznego, która — jak dziennik okrętowy w kajucie oficera dyżurnego — codziennie, systematycznie wzbogaca się o nowe meldunki:

*... Dwa turnusy po 15 osób, przebywające w Słowacji przez dwa tygodnie każdy, przynoszą w efekcie przeszło 50 dróg wspinaczkowych. Drogi te przebyło ok. 80 zespołów, przeważnie dwójkowych. Padło ok. 10 problemów, tzn. dróg dotychczas nie przebywanych...*

W notatkach, obok zwięzłych relacji, podających nazwę szczytu i drogi, czas i nazwiska uczestników, odnajdujemy równie zwięzłe uwagi w rodzaju:

*„Znowu leje. Namioty nasze przeciekają".*

Brać taternicka, pozostała po naszej stronie Tatr, chłonie każdą najmniejszą choćby wiadomość ze Słowacji jak wieści z pola bitwy. A bitwa to szczególna — pierwsze w historii polskiego alpinizmu współzawodnictwo między Polską i CSR na terenie Tatr. Pierwsze — dlatego że w latach międzywojennych Polacy byli zdobywcami większości najpiękniejszych dróg tatrzańskich, nie znajdując — wobec słabo rozwiniętego ruchu alpinistycznego w Czechosłowacji — żadnej konkurencji.

Lata wojenne i pierwszy okres powojenny — w którym na skutek nieudolności organizacyjnej Klubu Wysokogórskiego PTTK nie udało się zorganizować wyjazdu na tereny słowackich Tatr — zepchnęły Polaków z czołowego miejsca. Jeszcze w ub. roku sytuacja była dla nas naprawdę groźna. Operująca coraz śmielej na własnym, bogatym terenie grupa taterników CSR osiągnęła doskonały poziom, dokonując wielu nowych, najtrudniejszych w skali taternickiej przejść, powtarzając dawne, najlepsze drogi Polaków oraz bijąc nas na głowę w wyprawach zimowych. Jednocześnie ruch alpinistyczny u naszych słowackich kolegów, wspierany przez państwo, począł się szybko rozwijać wszerz. Powstała szkółka alpinistyczna, posypały się wydawnictwa propagandowe, przewodniki, kroniki nowych przejść.

I w tym samym czasie, kiedy nasi zapaleni wyczynowcy, wyczerpawszy wszystkie możliwości i nie znajdując ujścia dla swoich ambicji chodzili w „poprzek po Mnichu", żeby przedłużyć drogę i nie wyjść z wprawy, względnie dokonywali z konieczności kilkunastu z rzędu przejść graniowych, tam za białymi słupkami z granitu, nieomal w zasięgu wzroku, padały kolejno: jedna z najpiękniejszych — zachodnia ściana Łomnicy, tzw. „hokejka"* zach. ściana Małego Kieżmarskiego — zimą, pierwsze powtórzenie drogi hakowej na Galerii Gankowej, której autorami byli przed kilkunastu laty znakomici alpiniści polscy Cz. Łapiński i A. Paszucha, wreszcie powtórzenie pięknej drogi klasycznej T. Orłowskiego, wiodącej środkiem

Opłaci się trud wspinaczki, trud dźwigania plecaków... Krajobraz oglądany ze szczytu wynagradza stokrotnie ciężkie podejście. Widok ze szczytu Stalina (Gerlach) ku zachodowi. W głębi Wysoka. *Foto J. Słupski*

**Golić się, czy nie golić? — oto jest pytanie, które dręczyło w owej chwili gospodarza Kieżmarskiej Chaty. Arno Puškas nie tylko „hataruje" w schronisku, jest Mistrzem Sportu CSR, najlepszym taternikiem słowackim, a oprócz tego autorem kilku ciekawych publikacji o Tatrach i taternictwie**

*Foto J. Slupski*

**Na wschodniej ścianie Mnicha. W dole biała wstążka szosy do Morskiego Oka.**

*Foto Z. Rubinowski*

Galerii Gankowej oraz wiele innych cennych dróg.

Rok 1954 przyniósł wreszcie i nam zapowiedź szerszego oddechu. Reorganizacja polskiego alpinizmu, przyjęciowana interwencją GKKF, na początek udostępnia Tatry słowackie trzydziestu taternikom, których operacje na tamtym terenie były niejako sprawdzianem naszych możliwości i przygotowaniem do wypraw w inne góry świata.

Powróćmy więc do białych namiotów polskiego obozu, rozłożonego nad stawem malowniczej Doliny Kaczej.

„Sztab generalny" stanowią najbardziej doświadczeni: Justyn Woysznis, kierownik ogólny obu turnusów, pamiętający najlepsze tradycje polskiego alpinizmu, sięgające po Kaukaz. Andy i góry Atlasu, gdzie miał bardzo cenne osiągnięcia; Jan Staszel, kierownik II turnusu, najpopularniejszy dziś wśród młodzieży doskonały alpinista, uczestnik wypraw w Alpy; Ryszard Schram, kierownik I turnusu, oraz grono najaktywniejszych taterników młodszego pokolenia.

Pierwszy nieoficjalny meldunek był zabawny. Odwykli od groźnej scenerii skalnej taternicy polscy stwierdzili, że w obozie panuje „nastrój bojowy", co miało oznaczać, że wszyscy się boją. Ale już po kilku dniach znikła gdzieś bez śladu atmosfera niepewności i braku wiary we własne siły, a zupełnie się pierwsze karty obozowego dziennika. Co dziwniejsze — kronika notuje tam na wstępie dingi przeważnie ausserowe (o najwyższej skali trudności, oznaczone w przewodnikach cyframi V i VI).

W kronice samego tylko II turnusu znajdujemy 27 dróg (w I turnusie ok. 25), przebytych przez 42 zespoły. Do najlepszych dróg zaliczamy: powtórzenie wspomnianej „hokejki" na **Łomnicy** (Biel — Rubinowski) oraz **wschodnią i zach. ścianę tego szczytu** (Karpiński — Kozłowski, Mitkiewicz — Zarębski), **Mały Kołowy** płd ść. (Filek — Piotrowski — Schram), dwie nowe drogi na **Zadnistą Turnię** (Jakubowski — Nowicki, Filek — Piotrowski), trzy nowe drogi na **Kaczą Turnię** oraz środek płd ściany **Hrubej Turni** (Karpiński — Kozłowski, Mitkiewicz — Zarębski). Prawie wszystkie te przejścia są ausserowe (V — VI).

Jeśli dodamy do tego wiele cennych wariantów prostujących drogi już dawniej przebyte i porównamy te plony z krótkim okresem trwania obozu oraz brakiem systematycznego przygotowania kondycyjnego, to dojdziemy do wniosku, że oba turnusy sprawiły się doskonale przechodząc wszelkie oczekiwania.

Przewidziany na zimę obóz kondycyjno — treningowy w Tatrach słowackich uczym planowany wyjazd alpinistów polskich (a może i CSR) na Kaukaz — sprawą zupełnie realną.

A za prawdziwie braterską gościnność, jaką okazali koledzy słowacy polskim taternikom, przesyłamy im serdeczne „Horo Zdar!"

**MARIA SKROCZYŃSKA**

*) Konfiguracja skalna tej drogi układa się w jednym miejscu w kształt kija hokejowego (przyp. aut.)

## ...ani słowa PRZESADY

Już nie pamiętamy, czy to było w roku 1924 czy 1925 a może nawet później. Różnicy nie możemy sobie przypomnieć, kto był wtedy prezesem Polskiego Związku Tenisowego. Jedno jest pewne, że siedziba tej instytucji znajdowała się w Krakowie.

Któregoś dnia do Związku nadeszła depesza z zaproszeniem na turniej tenisowy do Barcelony. Niezgorsze stawki. Tylko jeden warunek — przyjazd musi nastąpić natychmiast. Potrzebowano więc bardzo małą czasu na zdobycie jakichkolwiek znakomitych z ekspedycją. Kapitan technikowy, a był nim bodaj dr Połuszek, musiał natychmiast zawiadomić graczy, zamieszkujących w różnych miastach Polski.

W tym czasie mistrzyni Polski, Wiera Rychterówna, mieszkała w Łodzi. Kapitan zgubił jej adres, ale szczęście, że miała telefon. Połączył się więc z Łodzią i poprosił o przywołanie pani Rychter.

— U nas w Łodzi jest aż 28 egzemplarzy telefonicznych należących do Rychterów. Gdzie zamieszkuje ta abonentka, z którą pan chce mówić? — spytano na stacji międzymiastowej.

Nie wiem — odpowiedział zrozpaczony kapitan i po chwili namyślu dodał:

— Zamówiłem rozmowę ze wszystkimi Rychterami, którzy w Łodzi mają telefony.

I tak wreszcie, po kilku czy kilkunastu połączeniach z Rychterami, nie mającymi nic wspólnego z tenisem, kapitan natrafił na właściwy ślad.

Wyprawa do Barcelony zakończyła się fiaskiem, był to pierwszy wyjazd naszych tenisistów za granicę. Wszyscy Polacy zostali wyeliminowani w pierwszej kolejce. Byli tak speszeni porażkami, że opuścili natychmiast Hiszpanię, nie czekając na zakończenie turnieju, choć gospodarze chcieli nadal płacić za ich utrzymanie.

◆

Niedawno z Was ktoś, kto koszykówkę ma coś wspólnego z rymowaniem. Zaraz wyjaśnimy.

Koszykówka została wynaleziona przez Kanadyjczyka dr Jamesa Naismitha, wykładowcę w kolegium Springfield. Poszukiwano Amerykanin projektował, aby po obu stronach boiska ustawić drewniane pudełka, które służyły mu celem i graczie starali się w nich wkłuwać piłkę. W dniu pierwszego meczu Naismith pogrzeli, aby mu przynieść dwa spore, drewniane pudełka jednakowego rozmiaru. Przeszukano całe kolegium i nie odpowiedniego nie znaleziano. Natomiast przyniesiono dwa kosze do brzoskwiń. Miały one w dolu okrągły i dość duży otwór. James zdarł z zadowoleniem ręce.

— Właśnie coś podobnego było mi bardzo potrzebne. Takie kosze będą się nadawały na cele (cele) do naszej gry, nie kwadratowe pudełka.

Kanadyjczyk przytwierdził kosze na dwu przeciwległych ścianach sali gimnastycznej i rozpoczął się pierwszy na świecie mecz w koszykówkę.

Od tego czasu przepisy to tę grę wiele uległy zmianom i udoskonaleniom, ale jest to już temat wykraczający po za ramy naszej rubryki.

◆

Zapewne niektórzy z Was pamiętają zapewne turnieje pseudosportowe, które odbywały się w warszawskim rynku przy Ordynackiej czy też w gmachu panoramy na Koronie. W każdej trupie musiał obowiązkowo znajdować się jeden z zapaśników, grający rolę brutala.

Właśnie historyjkę o takim brutalu chcemy opowiedzieć.

W 1908 r. w Paryżu odbywał się turniej w „Casino de Paris". Rolę brutala grał wtedy Szwajcar Atleta tak zyskał sobie nazwę „czarownika najhardziej wyjątkowego we Francji".

— Brutal! Brutal! Potwór! — krzyczano pod jego adresem.

A tymczasem pan szpetnie dyszał i był bardzo łagodny i dobry rzeczywiście i nawet nie przychodziło mu do głowy, aby wyrządzić bliźniemu choćby najmniejszą krzywdę.

Ale Szwajcarom chciał być nie był wielkim aktorem, lecz za to miał wielu aktorskiego talentu i jako „brutal" pobierał od „organizatorów specjalny dodatek.

Pewnego dnia trupa atletów znalazła się w mieście prowincjonalnym Tarn-et-Garonne. Właśnie Szackman „maître de jeux" zwoływał kolegę, zrazu serdecznego przyjaciela — Limousina, który akurat symulował zemdlenie, aby na arenę wkroczył mer miasta w towarzystwie komisarza policji.

— Aresztować tego bandytę! — krzyknął burmistrz.

Szackman został ujęty i zostaną nieprawdziwy do komisariatu. Przesłuchał on świadków całą noc... Na drugi dzień odbył się sąd, który skazał atletę na dwa dni więzienia i zamianę tej kary na grzywnę 16 franków.

Oczywiście sumę tę zapłacił impresario, a „brutal" otrzymał dodatkową premię i był bardzo zadowolony...

GRYF.

...Zajrzyjmy więc do obozu w Kaczej Dolinie. Nowoczesna konstrukcja namiotów pozwala na gotowanie pod dachem, poza częścią mieszkalną. Cóż, kiedy namioty, sporządzone z batystu, przeciekają

Wspinaczka skończona. Na Wielickim Szczycie odpoczywają od lewej: Z. Hegerle, K. Hellerówna, E. Tarachtova (CSR), J. Woyszwis, J. Lechowski. Przed nimi jeszcze dziś powrót w dolinę.

*Foto J. Slupski*

# DZIEŃ MISTRZA

Pochmurna, mglista pogoda nie może przeszkodzić porannemu spacerowi.

W dobrym humorze wracamy do hotelu. „Poproszę numer 316".

Trzeba zaprotokółować posunięcie.

## MARIAN WRÓBEL O ŁÓDZKIM TURNIEJU

Dawno już nie mieliśmy tak interesującego turnieju o mistrzostwo kraju jak ostatnio rozegrany w Łodzi. Zebyło się na to wiele czynników. Po pierwsze brak silnej przewagi Śliwy, który nie był w najlepszej formie, następnie ostry start czołówki oraz zacięta walka pomiędzy przodownikami.

Do głosu doszli w Łodzi znowu starsi rutynowani mistrzowie, w czołówce znaleźli się dobrze znani zawodnicy; z młodych, pomiędzy nagradzanymi znajdują się tylko: Witkowski i Gromek, pozostałych sześć nagród zdobyli starsi.

Poziom turnieju był bardzo wyrównany choć nie zbyt wysoki. Wielu zawodników osiągnęło tę samą ilość punktów, tak że przy podziale nagród musiano zastosować skalę warto ściową, gdyż nagrody nie były podzielone. W obrębie 2 punktów znaleźli się wszyscy nagrodzeni, co dowodzi wyrównanej klasy. Różnice pomiędzy nienagrodzonymi były również niewielkie, jeszcze X zawodnik-mistrz Plater uzyskał 50 proc. możliwych do zdobycia punktów, a z wyjątkiem ostatniego w tabeli pozostali uzyskali 1/3 możliwych do osiągnięcia punktów. To należy zapisać na dobro zawodników.

„Rozgrzewka". Należy przestudiować debiuty.

Obładowe kalorie napędzać będą „mózgowe tryby" podczas gry.

A teraz trochę ciekawostek. W turnieju rozegrano 153 partie: 90 z nich zakończyło się zwycięstwem, 63 spotkania pozostały nierozstrzygnięte. Jest to dość duży procent remisów — 41 proc.

Największą ilość zwycięstw, po 8, odnieśli Śliwa i Tarnowski. Rekord nierozegranych ma Dworzyński, remisując aż 14 partii. Rekord rozegranych należy do Ziembińskiego, który uległ 11 razy.

A teraz rekordziści z przeciwnego końca. Najmniejszą ilością wygranych może się pochwalić również Dworzyński, wygrał on bowiem zaledwie 2 spotkania. Najmniejszą ilość nierozegranych, rzeczywiście wyśrubowany rekord, ma Ziembiński, który nie zremisował ani jednej partii.

Trzeci rekord w tym turnieju ustanowił znowu Dworzyński; osiągając najmniejszą ilość przegranych — tylko jedną. Za nim idą Gawlikowski i Witkowski z 3 porażkami.

Najkrótsze partia remisowe to spotkania Dworzyński — Artamowski 13 posunięć (!) oraz Dworzyński — Gawlikowski 15 ruchów. Najdłuższe partie zwycięskie to Szczepaniec — Brzózka, wygrana przez białe w 32 ruchu, oraz nagrodzona za piękność partia Artamowski — Ziembiński, wygrana również przez białe w 33 ruchu.

Najdłuższa partia w turnieju wskazują, że walczono do ostatka. Rekord należy do Platera, który walczył przez 88 posunięć z dr Artamowskim, po czym zgodzono się na dobrze zasłużoną nierozegraną. Dwie następne partie, tym razem wygrane, to spotkania Witkowski — Śliwa, zakończone zwycięstwem Śliwy w 92 posunięciu, i Szczepaniec — Gniot, którą wygrały białe w 89 ruchu.

Jeżeliby wysiłek zawodnika mierzyć ilością czasu, jaki zużywa on podczas zawodów, to bezsprzecznie szachiści startujący w łódzkim turnieju o mistrzostwo Polski znaleźliby się na pierwszym miejscu. Każdy z nich rozegrał siedemnaście partii, z których każda trwała przeciętnie około pięciu godzin; a przecież doliczyć jeszcze trzeba czas poświęcony na dogrywki i analizę odłożonych partii. W sumie da to ponad setkę turniejowych godzin.

Miesiąc trwały zmagania. Miesiąc wyczerpującej umysłowej ekwilibrystyki i wytężonego poszukiwania najcelniejszych posunięć po labiryntach szachownicy.

Znużenie — syjamski brat długotrwałego wysiłku — narastało dzień po dniu, zakłócając jasność myśli. Chwilowa nieuwaga przekreślała często cały misternie budowany przez długie godziny plan ataku czy obrony i prowadziła nieuchronnie do porażki. Ta zaś z kolei potrafiła wybić zawodnika z psychicznej równowagi i stawała się zarodkiem nowej klęski. Tak było z naszym najlepszym szachistą, mistrzem klasy międzynarodowej — Bogdanem Śliwą.

W jedenastej rundzie turnieju, grając z Cieją, znajdował się na najlepszej drodze do zwycięstwa. Nieopatrzne podstawienie figury i mistrz partię przegrał. Równocześnie tak się tym przejął („wygraną partię przegrać — powiedział — to boli"), że następnego dnia stał się pewnym łupem dobrze usposobionego mistrza Artamowskiego. Ruyna, siła woli, a przede wszystkim konsekwentnie stosowana higiena turniejowego dnia — pozwoliły mu jednak przezwyciężyć depresję i z powrotem nawiązać walkę o mistrzowski laur.

Przypatrzmy się jak wygląda dzień zawodnika szachisty. Obiektyw naszej uwagi kierujemy na inż. Bogdana Śliwę.

Jest wieczór 29 października. Zakończyły się dogrywki odłożonych partii. Śliwa, wygrywając z młodym Gromkiem, ponownie objął przodownictwo turnieju. Ale już za nim, różnicą zaledwie pół punkta, kroczą najgroźniejsi rywale: mistrzowie Artamowski i Tarnowski oraz rewelacja mistrzostw — łodzianin Witkowski, reprezentujący barwy DWP Warszawa. Teoretycznie wszyscy oni mają szanse zdobycia pierwszego miejsca. A w praktyce?

Pokaże to jutrzejszy dzień, ostatnia turniejowa runda. Jutrzejszy przeciwnik, mistrz Gawlikowski, to trudna przeszkoda.

Ale na dzisiaj dość szachów. Trzeba wypocząć! Przede wszystkim kolacja.

Z niewielkiej sali, gdzie co wieczór łódzcy kibice śledzą z wnikliwą uwagą bitwy rozgrywane na biało — czarnych kratownicach, idziemy ulicami Zachodnią i Piotrkowską do restauracji „Haika". Tu właśnie inż. Śli-

Sytuacja nie jest łatwa...

wa zwykle spożywa posiłki. A po kolacji spacer.

Pomimo że jest późno, wychodzimy na ulice Łodzi. Ot taka bezcelowa włóczęga, ażeby rozprostować mięśnie, ażeby w wieczorowym chłodzie odpocząć umysł zmęczony szachowymi problemami. Po dusznej atmosferze sali powietrze, chociaż wielkomiejskie, orzeźwia. Kroki same niosą do hotelu „Savoy". Szybko gaśnie światło w pokoju 316 — mistrz Śliwa już śpi.

Rano o ósmej pobudka. Parę gimnastycznych ruchów, dłuższa chwila porannej toalety i śniadanie, po którym daleka przechadzka do godz. 12 a następnie „rozgrzewka" przed rozpoczynającym się o szesnastej spotkaniem.

Teraz dopiero odganiane poprzednio „szachowe myśli" mogą powrócić. Do pomocy zostaje zawezwana fachowa literatura. Na stoliku wyrastają różnojęzyczne tomy. W hotelowym pokoiku panuje cisza. Czasem zaszeleści przewracana kartka, to znów zastukają o deskę szachownicy przestawiane figury. Tutaj jest odmyślany plan wieczorowej batalii.

# ŚLIWY

Tylko cała trudność w tym, że przeciwnik zagrywa białymi. Do niego będzie więc należała inicjatywa. Prawie dwie godziny trwa solidna praca nad odświeżeniem teoretycznych wiadomości. Głód przypomina o obiedzie. Organizm potrzebuje wiele kalorii. I chociaż wyzwolenie podczas mistrzostw jest lepsze niż na codzień, mistrz Bogdan musi stwierdzić, że jednak schudł.

— Ano, turniej pożera nie tylko mózgową energię, na dobitkę dobrał się jeszcze do ciała.

Menu obiadu? — Przypatrzcie się fotografii. Zapewniam, że kaloryczne i smaczne. A smakuje tym lepiej, że przy stole dotrzymuje towarzystwa: przewodniczący sekcji szachów GKKF ob. Miller i sędzia mistrzowski ob. Krulisch, z którymi można uciąć w międzyczasie krótką pogawędkę; trochę o szansach, trochę o samym turnieju, a trochę o innych, nieszachowych sprawach.

O godz. 19 zawodnicy zasiadają przy turniejowych stolikach. Mistrz Śliwa jest skupiony. Sytuacja — niełatwa! Jeszcze chwila namysłu, jeszcze ponowna kontrola zamierzonego posunięcia i ręka przesuwa figurę. Od tego momentu przeciwnik będzie myślał nad ripostą, można więc wstać i przyjrzeć się, co się dzieje u najgroźniejszych rywali.

Powróciwszy na własny plac boju, Śliwa ponownie skupia całą uwagę — Ileż jest kombinacji na 64 biało-czarnych polach? — Niezliczona ilość! A wybrać trzeba najlepsze, najbardziej trafne posunięcie. W gardle zaschło. Ale oto przeciwnik przynosi z bufetu filiżankę kawy. To miłe! — Prawda?

Ostra wymiana figur. Giną w pojedynku wieże, gońcy, konie i hetmany.

Minęła już druga godzina gry. Sytuacja jest prawie idealnie wyrównana. Mistrz Gawlikowski, wpisując kolejne 22 posunięcie, uśmiecha się:

— Proponuję remis?

— Zastanowię się — Krótka ocena własnych szans, szybka analiza sytuacji

— Dobrze, zgadzam się.

Remis nie wystarcza jednak Śliwie do ponownego zdobycia tytułu, bowiem następnego dnia w dogrywce Witkowski, zwyciężając Tarnowskiego, osiąga również 11 punktów. Tak więc o tytule mistrza Polski zadecyduje dopiero dodatkowy mecz (złożony z 6 partii) pomiędzy Śliwą, a młodym utalentowanym Witkowskim.

**DONAT CZERWACZ**

Partia jest trudna. Bardzo trudna! Ale Witkowski rozstrzygnie ją na swoją korzyść.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA A. JOSELEWICZ

W ciszy i skupieniu obserwują łódzcy kibice perypetie partii — Tarnowski — Witkowski.

## PARTIA MISTRZA ŚLIWY

### z jego uwagami — specjalnie dla „Sportowca"

**PIONEM HETMAŃSKIM**

Biały: **Śliwa**
Czarne: **Rożanski**

1. d2—d4, Sg8—f6 2. Sg1—f3, d7—d6 3. Sb1—c3, Gc8—f5 4. Sf3—h4, e7—e6 5. Sh4:f5, e6:f5 6. Hd1—d3, Hd8—d7, ale undeniabilnie szachu Hd8—b5?

7. Gc1—g5, tutaj grywa się 7. g3, d5 8. Gg2. Sc6 z równi gra jak w partii Szimich — Réti 1922 r.

7. ... Gf6—e7 8. Ga5:f6, Ge7:f6 9. a2—a4! Oferuje nie wiem po raz który po 9... f:g4 10. He4, tieś 11. h:h7, He8 następi 12. Gg2! Odpowiedź czarnych jest ...

9... Sb8—c6 10. Qd4:f5, Sc6:d4! Zostaje zaaakceptowany ów pion. Białe decydują się na ostrą grę.

11. Sc3—d5! Pion f5 trzeba zabezpieczyć. Nie wolno bić gwiazdą f5 M gdyż po wymianie następi Sc7+, ani skoczkiem, gdyż wtedy grupa S:f4! g:f6 i Gh3! Poza tym groźba wzięcia jednego z pionów na linii f i wygranie Sd4

11. ... Gf6—e5 12. f2—f4, Hd7—a4 13. f4:e5, białe przyjmują wyzwanie, zresztą inne posunięcie są złe.

13... Se4—c3+ 14. Ke1—f2! 0-0-0 Cieżkie warianty po 14. Sa1 15. Sc7+ Kd7 16. Hd3! Sc8 17. Sd5 groźby K ataki na d2, wówczas czarne mieliby wręcznego szacha po 17. Hd4!! i nie można na to pion e7 nie ma ta-

nej obrony tylko 17. Hd7. Teraz białe wygrywają albo przez proste 18. Gg2 lub Gh3 ze stratą S gdyż po 18. Sc2 nastąpi 18. We1 albo przez 18. Hc5+, Kb8 19. e6!! fe:d 20. fe:d, Hd8 21. e7, Hd7 22. Ghd! Je. Kel! po 18. Kd8 to 19. Gh3. We8! 20. Hd4. Sc2 21. Kb4+, Ke8 22. We1! itd.

15. Wa1—c1, Ha4—b4! 16. Hd3—g3, Hb4—d4+ 17. Sd5—e3, Sc2—b4. Sytuacja się wyjaśniła, białe mają figurę za pionek ale ze to niezbyt pewną pozycję K, nieprzyjemnie wiszą im Se3 i nieuwinięte figury królewskiego skrzydła. Należy więc grać obiektywnie.

18. e3:d6 Wd8:d6 w tej sytuacji unieruchomionym W. musi biernie ma ta grać.

19. Gf1—g2, Wh8—d8, jeżeli 19. We8 wtedy nastąpi 20. Wh1! z atakiem na Ih.

20. a2—a3! Sb4—c6 21. Gg2:c6, b7:c6 22. Wc1—c3, Wd6—f6 23. Wh1—g1! pozwolenie odbicia pionka f2 w 23. ...W:f2+ 24. Ke1 i czarne tracą jakość.

23. ... Hd4—b6 24. Wd1:d8+, Kc8:d8 25. Hg3:g7, Wf6—d6, zmusza nie wolno bić pionka.

26. Hg7—f8+, Kd8—d7 27. Hf8:f7+, Kd7—c8 28. Hf7—g8+ i czarne poddały się gdyż po 28... Kb7 następi 29. Wh3!

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 805-42.

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM
5-B-15760

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 255. Redaktor naczelny tel. 896-43, 824-11 w. 56; archiwum i foto — tel. 824-11/w. 57; sekretarz red. — 865-46. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-14 i 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielosłodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

# Szaliapin...

Pociąg do Filadelfii mknął z zawrotną szybkością. Za szybami migały małe przystanki. Ludzie, wyczekujący tu na lokalne środki komunikacji, z szacunkiem spoglądali na uciekający niedostępny dla nich, niebieski ekspres.

W przedziale III klasy Piet Hobin, bokserski mistrz Belgii, nie miał zbyt przyjemnego towarzystwa. W rogu przedziału zabiedzony farmer skrzętnie obliczał zatłuszczone rachunki, a siedząca obok niego miss już od dwóch godzin bezskutecznie usiłowała opiłować paznokcie u nóg. Młody, żujący gumę, oficer patrzył tępo przez szybę.

Towarzysze podróży próbowali co prawda nawiązać rozmowę, lecz na zachęcające „hello" Hobin bezradnie rozkładał ręce. Francuski język był bowiem dla nich równoznaczny z eskimoskim, toteż wkrótce każdy wrócił znów do swego zajęcia.

Piet stracił dużo cennego czasu zanim udało mu się ze statku trafić do właściwego pociągu. Gestykulacja była tu jedynym środkiem porozumienia. Czuł się obco w tym kraju, w którym przez wiele długich dni zdany był jedynie na własne towarzystwo. Gdyby nie konieczność rozegrania zakontraktowanego meczu bokserskiego, nigdy by chyba nie wybrał się w tę daleką drogę.

Rozmyślając tak nad losem, który rzucił go na ląd amerykański, zmęczony szybko usnął.

Ekspres dudnił tymczasem na zwrotnicach, pędził dysząc i gwiżdżąc. Nagle hamulce zgrzytnęły, bardziej przeraźliwie niż zazwyczaj — znak, że postój potrwa nieco dłużej.

Szarpnięcie obudziło Hobina, który pospiesznie wyjrzał przez okno. Cel podróży został osiągnięty. Krzyki, nawoływania, neonowe reklamy szminki i pudrów, jazgot muzyki płynący z głośników — tym witała Filadelfia zamorskiego gościa.

Nie spiesząc się, wyszedł Piet z przedziału i stanąwszy na peronie bacznie rozejrzał się wokoło. Już chciał ruszyć w stronę wyjścia, gdy z daleka ukazała się grupa wyczerpionych gentelmanów, którzy hurmem rzucili się w jego stronę. Za chwilę pojawiły się naręcza kwiatów, błysnęły aparaty fotoreporterów. Najbardziej roblwie wyglądający staruszek, z przyciśniętym do piersi melonikiem, rozpoczął przemówienie.

Piet nie był przygotowany na tak uroczyste przyjęcie, kręcił się niespokojnie, kłaniał na wszystkie strony, strącając jakieś niewidzialne pyłki z podróżnego garnituru.

Przemówienie staruszka przerywane było co chwila entuzjastycznymi oklaskami zgromadzonych gentelmanów. A im bardziej spontaniczne były te brawa, tym niżej kłaniał się Hobin, nie rozumiejąc jednak sensu wygłaszanych słów.

Po kilku minutach Hobin ruszył wraz z komitetem powitalnym i tłumem gapiów przed dworzec. Tu czekała go nowa niespodzianka: marsz powitalny w wykonaniu orkiestry wojskowej i subtelny bukiecik od Miss Filadelfii.

Fordy popędziły ulicami przy ogłuszającym akompaniamencie wrzaskliwych klaksonów. Starszy gentelman szybko tłumaczył coś Hobinowi, poklepując go przyjaźnie po ramieniu. Bokser starał się słuchać uważnie, w momentach, kiedy na twarzy rozmówcy ukazywał się uśmiech, nie pozostawał dłużny, uprzejmie się przy tym kłaniając.

Sznur aut zatrzymał się przed potężnym gmachem, otoczony zewsząd tłumem ludzi. Hobin nabierał coraz większego przekonania o swej popularności i kiedy przy wysiadaniu z auta znów błysnęły aparaty fotograficzne, na taśmie uwiecznione zostało tym razem spokojne, ale pewne siebie spojrzenie godne mistrza Belgii.

Przez utworzony szpaler przeprowadzono drogiego gościa do garderoby, w której miał przygotować się do czekającego go spotkania.

W komfortowej szatni stanęli: do dyspozycji dwaj lokaje. Toaletka, sofka, a nawet krzesła zasłano bukietami kwiatów z przypiętymi bileciками, których Hobin nie zdążył już przeczytać.

Tymczasem w hali panował harmider i scie amerykański. Kilkutysięczna widownia oczekiwała występu jednego z najwięk szych śpiewaków świata — Szaliapina, którego przyjazd był tu od kilku dni awizowany afiszami rozlepianymi na ulicach Filadelfii.

Po środku hali, tam gdzie zwykle rozstawiony jest ring bokserski, tym razem stanął czarny, rozczapierzony Steinway. A kompaniatorka (najlepsza i najdroższa w mieście) skubała nerwowo chusteczkę, gdyż właśnie spiker zapowiedział przybycie oczekiwanego gościa.

— Ladies and gentelmens! Boski Szaliapin jest już w garderobie. Za chwilę stanie wśród nas, a jego nadludzki głos popłynie do naszych serc. Wszyscy tu zebrani przeżyjemy z pewnością niezapomniane chwile.

Spiker ciął się, krztusił, chrypł i znów potężnym głosem wychwalał sławę znakomitego śpiewaka.

Nagle z tunelu dobiegł szum. Tłum zafalował. Spiker obrócił głowę w stronę wejścia. Z przewieszonym na szyję ręcznikiem, porzucając w górze rękawicami szedł w sportowym kostiumie Piet Hobin — bokserski mistrz Belgii.

Chwilę przerwy między huraganem śmiechu i pełnymi uwielbienia oklaskami przerwał głos spikera:

— Jest, jest! To on, boski Szaliapin. Jak zawsze oryginalny, wspaniały, pomysłowy.

Tłum wył, krzyczał, gwizdał — składając w ten sposób hołd Szaliapinowi. Hobin nie rozumiał wiele, kłaniał się więc w podziękowaniu za serdeczne przyjęcie, składając nad głową ręce uzbrojone w bokserskie rękawice.

Mistrz zdziwiony był nieco, że zamiast przeciwnika zobaczył fortepian, lecz już po chwili, kiedy padły pierwsze tony arii Mefista wezwał się dyskretnie w nową rolę i rozpoczął bokserską walkę z cieniem.

Entuzjazm na widowni powoli słabł. Gdzieniegdzie odezwały się nawet gwizdy, a po chwili już cała wielotysięczna hala zdała sobie sprawę, że padła ofiarą pomyłki. Trudno opisać los Hobina i organizatorów. Jedno możemy dodać: widz amerykański do perfekcji doprowadził umiejętność wyrażania swego niezadowolenia.

A tymczasem, w sąsiedniej hali, bezskutecznie oczekiwano przyjazdu na mecz bokserski mistrza Belgii, Piet Hobina.

**Na podstawie autentycznego wydarzenia opracował:**

**ANDRZEJ JUCEWICZ**

# SPORTOWIEC

17 LISTOPADA 1954 ▪ NR 46 ▪ CENA ZŁ. 1.20

# WIELKI POJEDYNEK
## NA WARSZAWSKIM RINGU

Od czasu mistrzostw Europy chyba żaden pięściarz nie dostał tyle oklasków — jak to się mówi przy otwartej kurtynie — co Antkiewicz w czasie spotkania z Niedźwieckim.

Na tę owację gdańszczanin w pełni zasłużył. Jego balans ciałem, uniki, kończenie zwarcia ciosem z półdystansu, a przede wszystkim precyzyjnie bezbłędna osłona — wszystko to znamionowało najwyższą klasę.

Już po pierwszej rundzie z całym spokojem można było osądzić, że Antkiewicz pokazał boks w wydaniu, jakie nie często można zobaczyć nawet u zawodowych pięściarzy i że rundę tę wygrał wyraźnie.

Po wyrównanym drugim starciu, w trzecim do głosu doszedł lepszy kondycyjnie Niedźwiecki, ale przyznanie mu zwycięstwa za całość spotkania naszym zdaniem było nieporozumieniem.

Nie ujmujemy nic bokserowi CWKS, jego walka z Antkiewiczem była także wysokim pięściarskim kunsztem, ale chwilami nosiła jednak wiele cech nawrotu do dawnego, jemu właściwego szablonu. Większość ciosów Niedźwieckiego trafiała w osłonę Antkiewicza, czego widocznie nie zauważyli sędziowie, przyznając zwycięstwo warszawiakowi. A trzeba również pamiętać, że przez całe spotkanie Antkiewicz nie dał sobie odebrać inicjatywy.

O ile w czasie tej walki oklaskom nie było końca, o tyle werdykt sędziowski przyjęli zebrani niekończącymi się głośnymi protestami, które nie umilkły nawet w czasie spotkania Drogosza z Zielińskim. Nawiasem mówiąc — bardzo niecieka wego. Zielińskiemu w pewnym momencie pokazała się krew pod okiem — sędzia Kowalski poprosił lekarza, by ten orzekł, czy zawodnik jest zdolny do dalszej walki. Trzeba było widzieć początkowo pełne niepokoju spojrzenie Zielińskiego a następnie jego radosny uśmiech, kiedy lekarz zezwolił mu dalej walczyć, chociaż przegrana gdańszczanina była zupełnie wyraźna. Za tą sportową postawę należy się Zielińskiemu uznanie. Natomiast Drogosz jest jeszcze daleki od szczytowej formy.

Jeżeli już mówimy o formie naszych reprezentantów, to na trzecim miejscu po Antkiewiczu i Niedźwieckim wypadałoby wymienić Kukiera, który w walce z b. trudnym przeciwnikiem, jakim jest Justka, błysnął — niestety tylko w trzeciej rundzie — kilkoma klasowymi akcjami.

W wadze koguciej Stefaniuk wprawdzie zdecydowanie — różnową klasy — pokonał Pińskiego, ale jeszcze ma pewne braki, chociaż od ostatniej bytności w Warszawie wyraźnie się poprawił.

Poprawę zaobserwowaliśmy również u Krawczyka, który gładko pokonał bezskutecznie polującego na nokaut a nie boksującego Czajeckiego.

To były wszystkie jasne punkty niedzielnego spotkania dwóch przodujących drużyn ligi, w czasie którego widzieliśmy

Czajeckiemu (na lewo) nie wyszła ani jedna kontra i dlatego wyraźnie przegrał z atakującym stale Krawczykiem.

W czasie ostatniego spotkania na wiele podobnych pięściarskich pułapek złapał Stefaniuk (z lewej) Pińskiego.

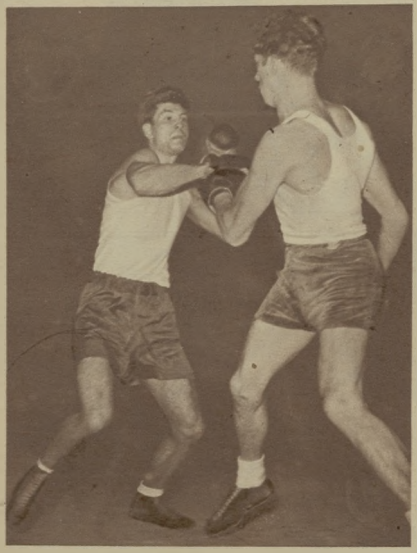

NA OKŁADCE: Nie wiadomo czy więcej się zląkł tej miny Niedźwiecki czy też Antkiewicz tak się przestraszył kontry Niedźwieckiego.

Spotkanie Justka—Kukier nie należało do najczystszej prowadzonych walk i sędzia Kowalski wiele razy musiał interweniować.

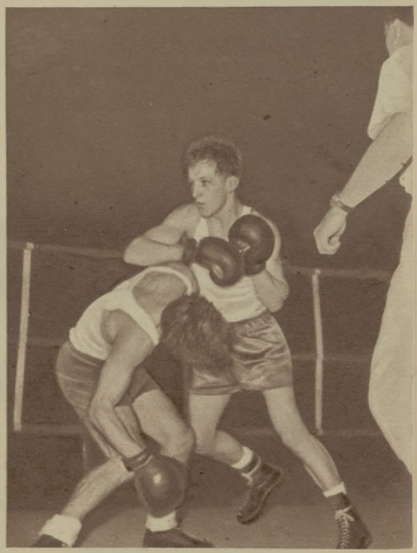

mistrzowskie pojedynki, ale rownież i bardzo słabe walki.

Wiele np naszamolali się Fliśikowski i Walczak, wiele wypuścili ciosów w powietrze zanim sędzia zdyskwalifikował Walczaka za trzymanie.

Sporo również niecelnych ciosów zadał Czaplińskl Michalakowi, wśród których kilka było szczególnie niebezpiecznych — bo w tył głowy — za które w rezultacie bokser CWKS został zdyskwalifikowany. Niewiele można napisać o Dampcu, któremu już w pierwszej rundzie sekundant poddał Zawalskiego a jeszcze mniej o Goćciańskim, zdobywającym punkty walkowerem (zbyt częste są te walkowery w spotkaniach czołowych drużyn).

W grupie słabych wyróżnił się w wadze piórkowej Wilk (CWKS), który destrukcyjnym ciosami wysoko pokonał młodziutkiego Młyńskiego.

Na marginesie spotkania CWKS-Gwardia Gdańsk ,dla uniknięcia nieporozumień, chciejmy libyśmy podkreślić, iż nie należy się zbytnio martwić tym, że niektórzy nasi ewentualni reprezentanci nie osiągnęli na ubiegłą niedzielę pełnu formy.

Szczyt jej powinien być przygotowany na koniec tego miesiąca, na paryski mecz z pięściarzami Francji.

HENRYK DĄBROWSKI

Niedźwiecki nie tylko z całym spokojem wsłuchiwał się w rady sekundanta Wrzaska, ale również spokojnie walczył z Antkiewiczem. Fot. „Sportowiec" S. Rostkowski

## Komentarz piłkarski

# Przed ostatnią niedzielą II ligi

Dawno nie było tak interesującej końcówki rozgrywek ligowych. W obu ligach nie znamy jeszcze dziś, pięć minut przed dwunastą, ani mistrzów ani najmocniejszych kandydatów do spadku. Nawet zdecydowanie ostatni od wielu, wielu niedziel w II lidze warszawski Kolejarz ma teoretyczne szanse na uratowanie się.

Pomieważ w najbliższą niedzielę II liga kończy już rozgrywki, zacznijmy właśnie od zobrazowania sytuacji w tej klasie. Przede wszystkim rzucmy okiem na program ostatniej rundy: Włókniarz Kraków — Budowlani Gdańsk, Górnik Byłom — Gwardia Kielce, Stal Sosnowiec — Kolejarz Warszawa, Górnik Zabrze — Ogniwo Wrocław, Ogniwo Tarnów — Budowlani Opole. A więc kazdy z tych pięciu spotkań ma decydujące znaczenie, będą spotkania do ostatniego gwizdania. Dogrywdy wyjątkowy finisz.

Gdańscy Budowlani są w najlepszej sytuacji, mając zagwarantowany awans, nie jednak równoznaczne w tej chwili z mistrzostwem II ligi. Pozostała trójka czołówki idzie prawie „łeb w łeb" (Stal lepsza o 1 gol od Włókniarza i Górnika) i najprawdopodobniej decydujące znaczenie będzie miał stosunek bramek. Najkorzystniejszy jest on u Stali (+2,21) a najgorszy u bytomian (+1,47). Te dwie drużyny mają za przeciwników na własnym terenie zespoły walczące o utrzymanie się — i lidzie sosnowiecki Kolejarz (Stal) i bielecka Gwardia (Górnik). Wątpimy w jabłkowski fakt, który utorowałby drogę do I ligi krakowskiemu Włókniarzowi (stos. bramek +1,78), będącemu w najgorszej sytuacji, gdyż przejrzdza do niego przodownik tabeli.

Spodziewamy się za rownast i o spadku do III ligi zadecyduje jedy nie stosunek bramkowy. Wszystkie cztery zagrożone zespoły grają na wyjazdach. Kolejarz Gwardia są w najgorszej sytuacji, gdyż jak już pisaliśmy ich przeciwnikom zależy nie tylko na zwycięstwie, ale także na strzeleniu outsiderom jak najwięcej bramek. Natomiast tak Budowlanom Opole (gra w Tarnowie z Ogniwem) jak i Ogniwu Wrocław (w Zabrzu z Górnikiem) mają o wiele większe szanse na zdobycie jednego, jeżeli nawet nie dwu punktów.

Spróbujmy typować: mistrz — Budowlani Gdańsk, do I ligi oprócz nich zawzniują — Stal Sosnowiec (po długim namyśle) Górnik Bytom do III ligi spadają — Kolejarz Warszawa i Gwardia Kielce.

A teraz pierwsza liga. Tu sprawa jest jeszcze bardziej zagmatwana, ale do końca rozgrywek pozostały dwie niedziele z nadzieją. Do tytułu mistrza pretendują trzy drużyny, z których największe szanse ma bezwzględnie linia Jej trzecie miejsce w chwili obecnej jest dość mizerne, bowiem chorzowianie są tylko o 1 pkt. gorsi od Włókniarza i Ogniwa, natomiast przed nimi jeszcze trzy mecze, podczas gdy ta dzianie grają 2 razy, a bytomianie tylko raz.

W strefie spadku — poraźki niespodziewana CWKS w Poznaniu, a spodziewana ichać nie tak wysoka Gwardii krakowskiej w Radlinie — rozszerzyły zespół „zainteresowanych" znowu do pięciu. Wszystkie te drużyny czeka po dwa spotkania i znów może się okazać decydującym stosunek bramek. Najpewniej mają ostatni w tabeli Budowlanie. Wygląda, że chorzowianie pozbierają się z skutkami. Kto będzie im towarzyszył? Zdaje się, że zadecyduje bezpośredni pojedynek 28 bm. w Bydgoszczy Gwardia — Ogniwo Kraków.

Jedenastkę bydgoską widzieliśmy w niedzielę w Warszawie. Mogła się podobać (co prawda jej warszawska przeciwniczka spodziała jak się okazuje — na laurach i nawet obrona — dotychczas silny punkt — równała do gry nieudolnego jak zwykle napadu). Specjalnie trzeba wyróżnić bardzo celnie strzelający atak (trzy bramki i trzy go przeciwnik + dwa słupki) oraz Nowaczlego na środku obrony. Bydgoszczanie mają w tej chwili bardzo korzystny stosunek bramek (18:18).

Do II ligi zabwalifikowały się Stal z Gdańska i z Lipin, Kolejarz Leszna oraz jedna ze Spójni warszawska lub lubańska (o czym rozstrzygnie dodatkowe spotkanie).

Szularz (z prawej) i tym razem nie trafił do pustej bramki, choć wybiegł hramkarza wrocławskiego Ogniwa — Jednoroga był bardzo niefortunny. Szularz wykorzystał później rzut karny i Kolejarz wygrał 1:0.

## TYDZIEŃ W »SPORTOWCU«

**Liczba sportowców-kandydatów do Rad Narodowych** gotuje się zwycięzca. We Wrocławiu wybrani Antoniego Arbacha przygotowuje do olimpijskiego czeczepnika Andrzeja Walczaka i Tadeusza Ruta, rekordzistę Polski w rzucie młotem. W Lublinie wyruszyło na kandydata Zbigniewa Szczerbińka, czlnka Prezydium WKKF w Chorzowie. Na ślaskich i Cieślińca.

**Trzema rekordami Polski młodzików** uczcili najmłodsi pływacy Ogniwa rocznicę Rewolucji Październikowej. Na 100 m dow. Prendler 1:02,3; na 50 m motl Kulikowski 0:35,4 i na 50 m grzb Wojciechowski 0:34,7

**3 x 12:8** to wyniki trzech meczów I ligi bokserskiej: CWKS Gwardia Gdańsk, Gwardia Kraków Kolejarz Szczecin Ogniwo Bielsko Włókniarz Łódź Spójnie Kolejarz Gdańsk Gwardia Warszawa zakończyły się wynikiem 14:8

**Maria Iłwicha** w czasie zawodów w Stalinogrodzie pobiła rekord Polski w trójboju osiągając 1630 pkt.

**Krajowy Zjazd ZS AZS** odbędzie się w Chorzowie. W dyskusji obok podkreślenia osiągnięć przedstawiciele wskazywali na wiele braków, na niewykonanie lub chwiejnego planu rozwoju lub niewykonanie planu, kla syfikacji na naczelnych miejsc udział uczelni w pracy KM.

**W chmurach** pada rekordy za rekordem. Z Leningradu nadchodzą radosne wiadomości. Na liście najlepszych pilotów świata, posiadających złotą odznakę zawodowcy z trzema diamentami jako 18 z kolei Polak wpisał się Apolinary Kruszel. Para gratulacji mu do Aeroklubu PRL, w Warszawie nie nadeszło zawiadomienie z Mic (czynności wstępnej Federacji Lotniczej o zatwierdzeniu spadochronowego rekordu świata ustanowionego przez Jerzego Dudycza. Rekordzistą (LP2 Ostrów Wielkopolski. Kilkaczewski jest pierwszym naszym rekordzistą spadochronowym.

**W 183 procentach** wykonali wyjeżdżający warszawskie uczelni planu zdobywania wiedzy SKNT i BSPO.

**Na trasie 6 400 m** zwyciężył Aleksander Kuzniecow z czasem 19:25 dystansie 11 Zjazdu ZMP. Pierwsze miejsce zdobyli ZS Radwanki.

**W lidze boksrskiej** wśród kobiet prowadzi AZS AWF wśród mężczyzn lidzcy wlókniarze.

**Narciarskie wczasy wędrowne** — innej formie wypoczynku urlopowego wprowadza w tym sezonie PTTK i FWF 20 osobowe grupy pod kierunkiem instruktorów przybywać będą szlaki narciarskie na trasach Beskidu Kamiennego.

# PODSUMOWANIE DYSKUSJI O PIŁKARSTWIE

4 sierpnia br. w nr-rze 31 „Sportowca" zwróciliśmy się do Czytelników z prośbą o wzięcie udziału w **ogólnopolskiej dyskusji** o piłkarstwie. Pisaliśmy wtedy:

**„Sytuacja dojrzała, naszym zdaniem, do tego, aby problem piłkarstwa polskiego postawić na forum publicznej dyskusji. Jest źle, bardzo źle. Najwyższy czas zastanowić się wspólnie nad istniejącą sytuacją, spróbować wyszukać błędy i znaleźć na nie radę".**

Postawiliśmy dwa pytania: **1) Dlaczego piłka nożna jest tak słaba? 2) Co robić, żeby ten stan naprawić?**

W odpowiedzi na nasze wezwanie otrzymaliśmy **kilkaset listów.** Pisali do „Sportowca" zawodnicy, trenerzy, działacze, młodzi uczniowie i starzy kibice, sędziowie, trampkarze. Pisali przeważnie na kilku stronicach, obszernie podając swoje spostrzeżenia, przykłady, dzieląc się uwagami i wyciągając wnioski. Z listów tych widać było **powszechną troskę** o zaniedbaną, a tak popularną dyscyplinę sportu. Wiele tam było gorzkich słów pod adresem władz sportowych, działaczy, zawodników czy sędziów.

# 21 WNIOSKÓW

Przez okres trzech miesięcy drukowaliśmy na łamach „Sportowca" zarówno większe wypowiedzi, jak też omawialiśmy poszczególne grupy zagadnień poruszanych przez Czytelników, cytując fragmenty listów. Dziś chcielibyśmy **podsumować naszą dyskusję,** podając **konkretne wnioski** wysunięte przez Czytelników.

Nie będziemy już szerzej omawiać poszczególnych wniosków, zajmowaliśmy się nimi dość szczegółowo. Przeciwnie chcemy na tym miejscu postawić je w formie skonkretyzowanej, krótkiej.

Podsumowaniem tym bynajmniej nie kończymy na naszych łamach omawiania **problemów,** które nurtują polskie piłkarstwo. Zakończył się tylko **pierwszy etap** powszechnej dyskusji „Sportowiec" będzie zawsze służył miejscem Czytelnikom dla poruszania wszelkich bolączek.

Będziemy także uważnie śledzili, w jaki sposób władze piłkarskie dążą do naprawy obecnego stanu. Nie wątpimy, że zapowiedziany uchwałą Prezydium GKKF z dn. 11 października br. **plan środków poprawy piłkarstwa** zostanie opracowany jak najprędzej, na podstawie gruntownej analizy sytuacji (do czego niewątpliwie mogą się przydać zamieszczone obok wnioski). Nie wątpimy również, że plan ten będzie jak najszybciej wprowadzany w życie i zabezpieczony odpowiednimi środkami finansowymi.

Wnioski naszych Czytelników ujmujemy w punktach. Za kilka miesięcy wrócimy do tych spraw i wtedy za pośrednictwem „Sportowca" **ogólna publiczna będzie mogła skontrolować,** co już jest nagrawione, w jaki sposób postępuje zalecanie na słnych odcinkach, a co jest jeszcze zaniedbane i dlaczego.

**W Rostocku wygraliśmy tylko 1:0 z jedenastką NRD. Bramkarz gospodarzy Spieckenagel był — jak widzimy — w tej akcji szybszy od Trampisza.**
**Fot. CAF**

# Nagrody!!!

Oto lista Czytelników, którzy otrzymują nagrody za wzięcie udziału w naszej dyskusji o piłkarstwie i za ciekawe sformułowania swoich wniosków.

**NAGRODA „POCIESZENIA"**

9-letni Eugeniusz Nowak, Rogoźno Wlkp.

**3 PIŁKI NOŻNE**

Leszek Kalcer, nauczyciel, Stary Bojanów, pow. Kościan.
Janusz Drzal, Rzeszów.
Aleksander Kolakowski, uczeń Państw. Liceum Pedagogicznego w Opolu.

**WARTOŚCIOWE KSIĄŻKI**

Edward Bodaj, Grodzisk Maz.
Lucjan Czyżewski, Gdańsk.
Mieczysław Gracz, Kraków.
Tadeusz Hajdul, Wrocław.
Franciszek Kosmala, Szopienice.
Antoni Król, Brzeziny Śl.
Henryk Martyna, Kraków.
Władysław Michalik, Kraków.
Dr Stanisław Mielech, Warszawa.
Leopold Niewiadomski — Warszawa.
Inż. Tadeusz Parpan, Kraków.
Zdzisław Piewniak, Kielce.
Włodzimierz Steroniak — Chorzów.
Mgr Roman Trześniowski, Warszawa, AWF.
Jerzy Zerbe, Poznań.

# Dlaczego piłka nożna jest tak słaba? ■ Co robić, żeby ten stan naprawić?

## Pod adresem GKKF...

(Niektóre wnioski odnoszą się bezpośrednio, bądź do Rad Głównych Zrzeszeń Sportowych, bądź do Ministerstwa Oświaty, kierujemy je jednak tutaj pod adresem Prezydium GKKF, odpowiedzialnego za całokształt zagadnień kultury fizycznej w Polsce).

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1 | Niezyczliwy stosunek władz sportowych (GKKF, Rad Głównych Zrzeszeń) do piłkarstwa. | 1 | GKKF (i inne władze sportowe) powinien postawić zagadnienia tej najbardziej popularnej dyscypliny sportowej w centrum swojej uwagi. |
| 2 | Wielu niefachowych ludzi w kierownictwie sportu piłkarskiego. | 2 | Powołać do kierownictwa sportem piłkarskim również osoby, które wyróżniły się wieloletnią pracą jako organizatorzy lub zawodnicy. |
| 3 | Niewłaściwy stosunek aparatu urzędniczego Komitetów KF do działaczy społecznych. Kurczenie się aktywu działaczy. | 3 | Zwiększyć uprawnienia sekcji społecznych, zapewnić im dogodne warunki pracy |
| 4 | Nieodpowiednia ogólna struktura sportu. | 4 | Przedyskutować zagadnienie „Czy zmienić strukturę sportu?". Stworzyć silne dzielnicowe koła sportowe z odpowiednim zapleczem i dobrym aktywem działaczy. |
| 5 | Niedopuszczenie piłki nożnej do szkół. | 5 | Władze szkolne powinny zalecić grę w piłkę nożną dla dzieci i młodzieży szkół podstawowych. Wprowadzić uproszczone formy piłki nożnej w zależności od wieku chłopców i zrecka je upowszechnić (nauka techniki piłkarskiej). Rozpowszechniać wśród młodzieży szkolnej przepisy gry w piłkę nożną. Organizować mistrzostwa szkół w piłce nożnej. |
| 6 | Nikłe postępy młodych piłkarzy, zaniedbanie szkolenia juniorów przez zrzeszenia. | 6 | Na odcinek szkolenia juniorów skierować najlepszych trenerów. Koła powinny zwiększyć opiekę nad juniorami i trampkarzami. Wprowadzić specjalne szkolenie utalentowanych juniorów. |
| 7 | Uniemożliwianie masom młodzieży oglądania imprez sportowych. | 7 | Udostępnić młodzieży bezpłatny wstęp na zawody (np. w formie przydziału biletów bezpłatnych szkołom dla dobrze uczących się). |
| 8 | Zbyt mało kontaktów międzynarodowych. | 8 | Grać częściej z silnymi przeciwnikami zagranicznymi. Więcej międzynarodowych spotkań drużyn, okręgów i juniorów. |
| 9 | Brak opieki nad piłkarstwem na wsi. | 9 | Zwrócić większą uwagę na umasowienie piłkarstwa wśród LZS i tam także szukać talentów. |
| 10 | Poważne braki ogólnego systemu szkoleniowego. | 10 | Utleniszywnić szkolenie według całorocznego planu (węgierskiego), opracować jednolity system szkoleniowy i zapewnić odpowiednie środki finansowe akcji szkoleniowej. |
| 11 | Przestarzałe systemy gry i szkolenia. | 11 | Stworzyć instytucję gwarantującą śledzenie postępów zagranicy w dziedzinie umiejętności piłkarskich i przekazywanie zebranych doświadczeń trenerom i zawodnikom (kursy, wydawnictwa). Stworzyć specjalizację piłkarską na AWF. Stworzyć wzorowy stały ośrodek piłkarski. |
| 12 | Mała ilość trenerów, w dodatku słabo wyszkolonych. | 12 | Szkolić starszych piłkarzy na instruktorów. Zorganizować szeroką akcję szkolenia trenerów. Dokształcać istniejących trenerów (studium zaoczne na AWF, wyjazdy za granicę po naukę). |
| 13 | Nieodpowiedni lub drogi sprzęt i brak urządzeń. | 13 | Zapewnić konieczne środki finansowe na produkcję taniego sprzętu i na urządzenia. |
| 14 | Rozdrobnienie utalentowanych zawodników w wielu drużynach. | 14 | Skoncentrować najbardziej utalentowanych zawodników w drużynach ligowych a nawet stworzyć kilka środowisk o wysokiej kulturze piłkarskiej. |
| 15 | Zawodnicy ekstraklasy nie mają odpowiednich warunków do intensywnego szkolenia. | 15 | Zapewnić zawodnikom ekstraklasy odpowiednie warunki bytowe. |
| 16 | Złe opracowane kalendarze rozgrywek (przerwy, bezplanowość, nieodpowiedni system mistrzostw juniorów itp.). | 16 | Opracować właściwie pomyślany kalendarz i przede wszystkim przestrzegać jego wykonania. |

## Pod adresem trenerów...

| | | | |
|---|---|---|---|
| 17 | Słabe opanowanie techniki piłkarskiej przez zawodników. | 17 | Zwrócić większą uwagę na treningi z piłką i opanowanie techniki przez poszczególnego zawodnika. |
| 18 | Niewłaściwe treningi. | 18 | Więcej gimnastyki piłkarskiej. Stosować indywidualne treningi. Unowocześnić metody treningowe. |

## Pod adresem działaczy...

| | | | |
|---|---|---|---|
| 19 | Nieodpowiednia atmosfera w wielu kołach. | 19 | Zwrócić większą uwagę na wychowanie zawodników w kołach. Wpajać dyscyplinę, koleżeńskość. Zwrócić uwagę na dobór odpowiednich działaczy, zrezygnować z pseudodziałaczy-egowinistów. Prowadzić bezpardonową walkę z alkoholizmem. Piętnować brutalność na boiskach. |

## Pod adresem zawodników...

| | | | |
|---|---|---|---|
| 20 | Lekceważenie treningów. | 20 | Wzmóc intensywność treningów. Przykładać jak największą wagę do solidnego i systematycznego treningu (zwiększyć odpowiedzialność kierownictwa sekcji za dyscyplinę na treningu). |
| 21 | Niesportowy tryb życia (wódka!). | 21 | Wykluczać ze swego grona pijaków. Tępić wszelkie wyhryki, nie mówiąc już o chuligaństwie. |

# HEJA Epa! HEJA Flod-qvist!

Działo się to 2. III. br. w Sztokholmie w 11 min. meczu Szwecja — Szwajcaria (z cyklu o mistrzostwo świata). Stig Carlsson (z lewej) po składnej kombinacji całego ataku zdobył dla Szwedów drugą bramkę. Nie pomogła interwencja Ayera (leży) ani też asekuracja kapitana Szwajcarów, dobrego obrońcy Handschina (z prawej).

Jakie jest najpopularniejsze nazwisko w naszym kraju? Chyba Kowalski. A np. w Szwecji? Chyba Johansson.

Wybraliśmy dlatego Szwecję, iż jej przedstawicieli, tym razem hokeistów, gościmy obecnie u nas. I właśnie w drużynie Soedertalje Sport-klubb, która występuje w trzech meczach na obu naszych sztucznych lodowiskach, mamy jednego Johanssona. Erik Gunnar Johansson, skrzydłowy I ataku Soedertalje, jest jednym z trzech, bynajmniej nie braci Johanssonów, występujących ostatnio w reprezentacji hokejowej Szwecji. Wszyscy trzej są napastnikami, wszyscy trzej mają poważny udział w wywalczeniu przez drużynę Tre-Kronor (Trzy Korony) wielu międzynarodowych sukcesów; brązowy medal olimpijski w 1952 r., mistrzostwo świata w rok później i trzecie miejsce na ostatnich mistrzostwach świata w Sztokholmie — to nie byle co.

Szwedzi, naród pozornie zimny i spokojny z racji goegraficznego położenia swego kraju, potrafili z żywiołowością Włochów dopingować swych hokeistów w międzynarodowych spotkaniach. Stadion olimpijski w Sztokholmie zatrudnia nawet na ich czas specjalnego „zapiewajłę", który dyryguje za pomocą dwóch chorągiewek skandowanymi okrzykami: „Heja, Sverige, frisk humor... heja, heja, heja!"

Tym „heja" poprzedza się również doping poszczególnych zawodników. No, ale jak tu krzyczeć „Heja, Johansson!", gdy gra trzech Johanssonów? I na to jest rada, przy czym wcale nie idzie się tutaj drogą niektórych naszych zrzeszeń, usiłujących namówić publiczność do takiego np. dopingu: „Tempo koło nr 262!" W Szwecji każ-

## NA BERLIŃSKIM LODOWISKU

Po zdobyciu pucharu „Zamszu i Jedwabiu" w Krefeld — hokeiści Dynamo Moskwa rozegrali w Berlinie dwa towarzyskie mecze. Nasz fotoreportaż przedstawia fragmenty spotkania Dynamo Moskwa — Krefelder 6:0 (1:0, 3:0, 2:0).

◆

I znów Kuzin. Przedarł się między reprezentacyjnym obrońcą Niemiec zach. — Guttowskim oraz napastnikiem Eksteinem (z lewej) i — po raz drugi zdobywa bramkę.

*Foto: Sport - Echo Bach*

Pod bramką K.E.V. — drugi atak moskwiczan: Kryłow — Uwarow — Kuzin. „Młynek" kończy się zdobyciem bramki. Strzelec — Kuzin.

Kwiaty i uścisk dłoni. Moment, powtarzający się we wszystkich spotkaniach, a jednak zawsze nowy, symbolizujący pokojową współpracę i przyjaźń sportowców różnych narodów.

**To zdjęcie ma już blisko 2 lata. Przedstawia ono drużynę Soedertalje SK po zdobyciu tytułu mistrza Szwecji w sezonie 1952/53. Od lewej (stoją): Magnusson, Carlsson, Sundin, Blomqvist, Lofgren, Nilsson, (klęczą): Lindgren Thunman, Flodqvist, „Epa" Johansson, Olsson, Lindberg**

dy z tych Johanssonów otrzymał przydomek 1 tak Sven Johansson, najlepszy obecnie napastnik w kraju, zwany jest po wszechnie Tumba. Drugi Johansson o imieniu Gosta — to popularny Lulle A trzeci, właśnie Erik — to Epa Spróbujcie teraz „Heja Tumba, heja Lulle, heja Epa!" Idzie, prawda?

Okrzyk „Heja — Epa!" towarzyszy wszystkim meczom Soedertalje SK, naszego dzisiejszego gościa. Epa, wraz ze Stig Carlsenem, Gote Blomqvistem — to pierwszy atak Soedertalje, grający pełną trójką w reprezentacji. Zobaczymy ich i u nas.

Było to w lutym 1952 r. Mecz Szwecja — Kanada w turnieju olimpijskim przebiegał sensacyjnie 7 tys. Szwedów, wypełniających widownię stadionu Jordal-amfi w Oslo, podnosiło ciągły krzyk, słyszany chyba w dalekim Holmenkollen. Oto Szwedzi wygrali 1 tercję 2:1, w drugiej wprawdzie stracili bramkę, ale byli przez cały czas równorzędnym przeciwnikiem sławnej Kanady. Każda chwila mogła Skandynawom przynieść upragnione prowadzenie, tym bardziej, że bramki ich strzegł doskonały Flodqvist.

59 minuta meczu. Stan 2:2. Kanadyjczycy zmieniają całą piątkę. Bulik pod ich bramką. Zdobywają krążek, idą jak huragan, już przeszli niebieską linię i — strzał! Ale Flodqvist błyskawicznie wybija 1 znów bomba! I znów wspaniała obrona szwedzkiego bramkarza. Historia powtarza się kilka razy, choć wszystko to dzieje się zaledwie w kilkudziesięciu sekundach.

Na widowni straszliwe napięcie. Jeszcze 20 sek. do końca spotkania i wtedy pada rozstrzygnięcie. Strzał Millera odbija Flodqvist w bok, tam krążek dostaje Gibson i widząc leżącego na lodzie szwedzkiego bramkarza, podaje do nadjeżdżającego Robertsona, ten spokojnie, jakże spokojnie i lekko wkłada krążek do bramki. Flodqvist usiłuje jeszcze przekręcić się na lodzie, zagrodzić drogę Kanadyjczykowi — ale jest już za późno. Szwedzi przegrywają 2:3.

Tord Flodqvist — reprezentacyjny bramkarz Szwecji i strażnik bramki Soedertalje SK — będzie chyba dla naszych strzelców groźną zaporą. Jak często zmuszą go do kapitulacji? A droga do bramki Soedertalje nie będzie łatwa. Trzeba pokonać jeszcze Svena Thunmana, również stałego reprezentacyjnego obrońcę, trzeba wyswobodzić się spod trzakliwej opieki rutynowanego Tage Lindberga.

Tak Soedertalje SK — zeszłoroczny mistrz Szwecji — to niełatwy przeciwnik. Życzymy naszym hokeistom, aby osiągnęli jak najlepsze wyniki w sportowej walce ze szwedzkimi kolegami, których walory znamy i podziwiamy.

**STEFAN RZESZUT**

## NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Wiemy z przyjemnością, że wielu najlepszych z zagranicznych gościnnych publicznych sportowców, którzy w związkowi zadebiutowali turnieje (w Szwecji zwycięstwem 14:2 nad reprezentacją ludzi robotniczych. W związku z wszystkim wszystkim dwóch reprezentantów kraju Sjwidz... Andersson przy czym tylko Sjwidz... zdobył honorowe punkty. W drużynie szwedzkiej na wyróżnienie zasługują wszyscy bokserzy którzy pokonali u siebie przeciwników. Ale oni jeszcze boksu.

● Kibicyna Bułgarii walczy o bilet na miejsce w turnieju olimpijskim w Londynie. Jutrzejsza reprezentacja Polski spisuje się tutaj dobrze reprezentuje kraju. Wawrzek, Bielas... ma cały zawodników XRD. Wiemy nadzieje że powiodą szachiście ucieszą się zawodnicy... [illegible] ...ich [illegible] ...ich [illegible] ...ich

St. Różankowski i Kazio Cisowski skorzystali z uprzejmości Kazimierowicza, który przywiózł ich na mecz z „Śmką".

— Ciężko będzie wygrać — martwią się kapitan drużyny mgr Parpan i mgr Filek w przerwie zawodów z Unią Borek

Trzeba mieć siły do dalszej gry — mówi St. Różankowski do Bronka Jakubika, konsumując w przerwie zawodów jabłko

# CZYM SKORUPKA ZAMTODU NASIAŁNIE...

Ogromne zainteresowanie wzbudził w Krakowie rozegrany ostatnio mecz piłkarski. Że jak proszę? Przepraszam nie dosłyszałem. Żebym wam nie zawracał głowy piłkarstwem?

O, mili Czytelnicy, wiem, że nie możecie patrzyć na słabą formę wielu naszych zawodników. Wiem, że nie mogą zadowolić nieliczne, zaskakujące czasem opinię sportową zwycięstwa.

Ale nie o tym chciałbym dziś mówić. Dla poprawienia humorów i odświeżenia wspomnień pragnąłbym opowiedzieć coś niecoś o popularnych i niezapomnianych bohaterach boisk piłkarskich. Interesujecie się zapewne losami naszych b. doskonałych reprezentantów. Miecia Gracza, Tadeusza Parpana, Jabłońskiego, Nowaka, Cisowskiego i innych. Nie przeszli oni wcale na „emeryturę". Choć wielu z nich zmieniło stan zawodniczy na trenerski, to jednak bez względu na wiek utrzymują się wciąż na „młodzieńczym" poziomie. Nie zważając bowiem na dawniejszą przynależność klubową grają obecnie w jednej „paczce". W drużynie oldboyów cechuje duży Bramkostrzelczy atak — z rejem" w tej linii „Mes- (który to przydomek zachował do dziś dnia Mieczysław oraz bracia Różankowski, krakowskim „Schiafinem" kiem i z „złotą nóżką" Cisowskim na czele — w ciągu 25 spotkań 95 Utracił zaledwie 37. strzegący bramki oldboyów bronił jak za najlepszych lat.

W tylach niezmordowanie „pilnują" mgr Filek, Sołek, Kawicz, inż. Parpan oraz „żyleska" Mariusz Jabł. Ten ostatni — zdaniem „kibiców" — wraz z Gracem i Nowakiem mógłby znaleźć miejsce w niejednej drużynie ligowej.

Mleczności krakowskiej pokazują się zagrania i nienaganna technika dawniejszych piłkarzy. Gorzej natomiast z szybkością i kondycją. No, ale wiek ma swoje prawa. Nie zapomnijmy bowiem, że mamy do czynienia z poważnie wyłużonymi zawodnikami. Takl np. Grace ma w nogach ok. 700 rozegranych meczy, Szeliga i inż. Parpan około 500 a mgr Filek, Jakubik czy Nowak niewiele mniej. „Zatrzeni bakcylem" piłkarskim, popularyzują piłkę nożną, biorąc udział w rozgrywkach o Puchar Polski.

Przeglądnijmy ich dane personalne. Seniorem jest niewątpliwie 45-letni Bator Graf jednak tylko 3 spotkania. Tuż za nim w hierarchii wieku kroczy, mimo sprężystej jeszcze postawy, Bronek Jakubik, Kazimierowicz, Cisowski i mgr Filek liczą po 38 lat. Wiek innych waha się w granicach 34—36 l., a więc Grace liczy sobie 35 latek, inż. Parpan 34 itd. Nieomal „juniorem" w tym zespole jest Stasiek Różankowski, słynny „Główkarz" Ogniwa, ze swoimi 28 latami.

Piękne zwolenniczki, bo i takie spotyka się na meczach oldboyów, interesować zapewne będzie rubryka: stan cywilny. Ubolewając nad nimi, muszę stwierdzić, że wszyscy są żonaci, a na większość z nich w kółku familijnym młode latorośle wołają „tata". Ostatnim mohikaninem był tu Szeliga. Jednak i on przed miesiącem pożegnał się z 39-letnim stanem kawalerskim.

Oldboye, grając jako koło sportowe Startu nr 207, poszczycić się mogą pięknym sukcesem. W rozgrywkach gucharowych na szczeblu wojewódzkim zdobyli mistrzostwo, rozkładając po drodze takie drużyny jak Włókniarz Andrychów 5:1, Stal Tarnów 4:3, Stal Huta im. Lenina 4:1, Unia Borek 3:0 a w finale „rąbnęli" Kolejarza Nowy Sącz 5:2.

Rozmawiając z kronikarzem drużyny, mgr Filkiem, dowiadujemy się, że oldboye przegrali w tym sezonie tylko jedno spotkanie towarzyskie z Włókniarzem Kraków, mając na swym koncie zaszczytny remis z ligowym Ogniwem 1:1.

— Jakie spotkanie zaliczacie do najlepszych?

— Najlepiej „wyszedł" nam mecz w Przemyślu z tamtejszym Kolejarzem, który wygraliśmy 2:1. Naszym „królem strzelców" jest Stanisław Różankowski, zdobywca 20 bramek, a następnie Nowak 11, Gracz 10, G. Różankowski 9 i Parpan 8.

Drużyna „starszych panów" ma wielu „cichych wielbicieli", zarówno płci pięknej jak i wśród stałych bywalców boisk piłkarskich, pamiętających ich z okresu czynnej kariery. Z trybun dopingują swych mężów i ojców również żony i dzieci. Postacią spotykaną na wszystkich meczach oldboyów jest lekkomyślny zwolennik Jan Żmija, nazwany żartobliwie przez zawodników „trenerem honorowym".

Tak czy owak na drużynie oldboyów sprawdza się przysłowie, że „czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci". Za propagowanie sportu piłkarskiego należą się im słowa uznania, tym bardziej, że mogą niejednego młodego „przeskoczyć". Wykładnikiem tego jest zdobycie Pucharu Polski na szczeblu województwa krakowskiego.

W drugiej połowie listopada oldboye grać będą na szczeblu centralnym. Sądzimy, że dołożą starań, nie przewidujemy jednak zbyt pochopnie.

Odpukajmy, aby nie „zajeździć".

ANTONI ŚLUSARCZYK

Zdjęcia: J. Borek.

„Bomba" Gracza przypieczętowała zwycięstwo nad Stalą Tarnów.

zajęcia z oldboyami to miła pamiątka. — Żeby tylko nie było później nieporozumień rodzinnych — przestrzegał z uśmiechem Mieczysław Gracz. W każdym razie prezentujemy uwiecznionych na zdjęciu piłkarzy. W górnym rzędzie od lewej: St. Różankowski, Sołek, trener, poniżej mgr Filek, Gracz, Szeliga, Nowak, M. Jabłoński. Po obu stronach wielbiciele oldboyów — Cisowski i Kazimierowicz. W rzędzie dolnym Jakubik i Kluska.

Dobrze podwiązany but, to połowa sukcesu — mówi M. Jabłoński.

Nowak otrzymał piłkę na nogę i szykuje się do oddania strzału.

# 3 x MIECIO GRACZ

W ferworze walki ma się i taką minę...

Nie wiadomo, co będzie dalej.

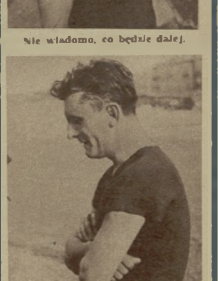

Tym razem dobrze poszło. Wszystko dobrze się skończyło i wygraliśmy.

# WIOŚLARSTWO W ŚLEPYM ZAUŁKU

(2)

# Jak za króla Ćwieczka...

Na razie osady idą równo... Na zdjęciu pierwsze uderzenia wioseł po starcie o Puchar GKKF w Łęgnowie. czwórek wagi lekkiej podczas regat

Fot. Lewiński

Jeśli pewną słuszną myśl zaklina się w słowa, szermuje nimi przy każdej okazji, ale nie wprowadza się w życie — nazywamy to frazesem.

Takim frazesem jest w wioślarstwie „opieranie się na doświadczeniach radzieckich". Trenerzy i działacze „doceniają" „przenoszą" i „upowszechniają" owe doświadczenia przy każdej okazji — niestety, tylko nie w praktycznej pracy.

Przez kilka ostatnich lat Rada Trenerów wiodła niekończące się scholastyczne spory na temat ujednolicenia stylu wiosłowania. Rozpatrywano najdrobniejsze elementy ruchów, dyskutowano o szczegółach, wreszcie „wygotowano" receptę, styl „idealny", który miał zapewnić polskim wioślarzom czołowe miejsce w Europie. Całe obecne szkolenie polega na ścisłym wyuczaniu tego, tzw. „stylu naturalnego". Zapomniano tylko o rzeczy zasadniczej, którą szczególnie mocno podkreślał Fairbairn twórca „stylu naturalnego" w wioślarstwie: ze styl i ten, to nie schemat, nie utarta formułka, ale

Marzeniem Kocerki jest Mistrzostwo Europy. W bieżącym roku „Tojo" musiał po raz drugi zadowolić się tytułem wicemistrza, ale w przyszłym — ma poważne szanse, gdyż Seweryn Celmer (na zdjęciu) zwycięzca Kocerki z Amsterdamu zamierza wyjechać na studia do USA.

właśnie dostosowanie sposobu wiosłowania do możliwości i warunków fizycznych każdego wioślarza; że punkt ciężkości szkolenia leży nie w ujednoliceniu stylu, a przeciwnie — w zindywidualizowaniu stylu, przy zachowaniu pewnych podstawowych prawideł (jednoczesna w zasadzie praca rąk, nóg i tułowia, swobodna postawa i rozluźnienie mięśni przed chwytem wody itd.).

W tym samym czasie, gdy u nas „ujednolicano", w Związku Radzieckim Instytut Naukowy Kultury Fizycznej w Leningradzie prowadził gruntowne badania w różnym kierunku: za sprawę najważniejszą uznano kondycję, ogólne przygotowanie wioślarza do wysiłku, sporty uzupełniające. I gdy doszło do apotkań wioślarzy polskich z radzieckim, trenerzy nasi początkowo z powątpiewającym uśmiechem obserwowali osady ZSRR, które (o dziwo!) wioślowały w sposób dość odmienny od cudownych reguł „stylu naturalnego" w polskim wydaniu.

Prędko jednak potwierdziła się stara reguła: ten styl jest dobry, który wygrywa. Na nic nie zdała się koronkowa technika polskich osad wobec żelaznej siły kondycji i wytrzymałości wioślarzy radzieckich.

Tych właśnie cech, które kształtują się przede wszystkim przez uprawianie sportów uzupełniających, brakuje naszym wioślarzom. Sam bowiem trening wioślarski — nużący i monotonny, polegający na powtarzaniu wciąż tych samych ruchów — może z najlepszego materiału ludzkiego zrobić najwyżej dobrych „średniaków", którzy zawsze przegrywać będą z wioślarzami o gorszych nawet warunkach fizycznych i słabszej technice, ale doskonale i wszechstronnie wytrenowanym. Biegi przełajowe, koszykówka lub piłka ręczna, narty, hokej lub łyżwy, elementy gimnastyki, lekkoatletyki i podnoszenia ciężarów — to obecnie również niezbędne elementy wioślarskiego treningu jak samo wiosłowanie.

Sprawy te zrozumiano już na całym świecie. Nie rozumie ich tylko z nielicznymi wyjątkami (Ciesielski, Zb. Szwarcer) — nasza Rada Trenerów. Charakterystyczne: w programach zgrupowań Kadry Narodowej nie są przewidziane sporty uzupełniające, a niektórzy trenerzy, jak np. Kobyliński, wręcz zabraniają w sezonie uprawiania sportów uzupełniających, gdyż rzekomo „szkodzą" one technice wiosłowania.

Są i tacy, poważni nawet trenerzy (Brzeziński), którzy twierdzą, że, aby dobrze przygotować osadę, trzeba mieć przede wszystkim „nosa". Nie negując, iż nos to ważny organ ludzkiego ciała, mamy zasadnicze wątpliwości co do słuszności tej tezy. „Nos" nie zastąpi ani sportów uzupełniających, ani naukowych metod szkolenia technicznego i kontroli postępów zawodników. Nie ma potrzeby szczegółowo omawiać tu tych metod. Zajął się nimi gruntownie w jednym z numerów „Kultury Fizycznej" doskonały znawca wioślarstwa, prof. Tilgner. Niestety, z jego słusznych postulatów trenerzy nasi nie wyciągnęli żadnych wniosków. Pewnie dlatego, że w ogóle nie przeczytali artykułu.

Czy np. biegacze lub pływacy mogliby trenować bez gomarów uzgodnionych czasów na różnych odcinkach i w różnych fazach treningu? Nonsens! A w wioślarstwie, sporcie również wymiernym, nonsens ów jest uświęcony tradycją i trenerzy jak za króla Ćwieczka bardziej wierzą w „noś" niż we wskazówki stopera...

Tu należy parę cierpkich słów poświęcić również wioślarskim sędziom, którzy walnie przyczyniają się do tej niewiary w uzyskiwane czasy. Znany jest np. wypadek, iż w biegu eliminacyjnym „ósemek" w biez. roku sędzia... nie zauważył momentu startu i puścił stoper dopiero po pewnym czasie. Potem — „dla wyrównania" — dodano ósemkom „na oko" pewną ilość sekund. Później, na tej podstawie Rada Trenerów wysnuła wniosek, o stosunkowo słabym poziomie ósemek, co z kolei było podstawą do pomijania wartościowej osady CWKS Bydgoszcz przy planach wyjazdowych. Historia „z niepraworządnego zdarzenia" a jednak prawdziwa.

Zbytnia znów tolerancja sędziów - starterów doprowadziła do tego, iż na Mistrzostwach Europy połowa osad drugiej liczby falstartów była „dziełem" polskich osad!

Oczywiście ani trenerzy, ani działacze, ani sędziowie nie są wyłącznymi winowajcami upadku polskiego wioślarstwa. Istnieją również przyczyny innej natury.

— dotkliwy brak niezbędnych dla racjonalnego treningu motorówek dla trenerów,

— niewykorzystanie filmów do analizy treningu osad i poszczególnych wioślarzy,

— dotkliwe braki w sprzęcie wioślarskim (na łodziach produkowanych w wytwórni w Chojnicach należałoby umieszczać napisy: „Uwaga! Trzymać w suchym miejscu, bo nie znosi wilgoci!"),

— niezmiernie rzadkie i obejmujące tylko wąską czołówkę kontakty międzynarodowe (planowane spotkania i zagraniczne, poprzedzone zgrupowaniami treningowymi, z reguły nie dochodzą do skutku).

Na zakończenie parę spraw bardziej „różowych". Mimo wszystkich trudności i niedociągnięć, mimo wielkich zaniedbań, nigdy jeszcze w Polsce nie mieliśmy tylu czynnych młodych wioślarzy, co obecnie. Przodują na tym odcinku ośrodki poznański i bydgoski, chociaż Kraków i Warszawa również nie pozostają w tyle.

A druga „różowa" sprawa to wioślarstwo kobiece. Mamy obecnie szanse, by w tej dziedzinie zająć drugie miejsce w Europie za Związkiem Radzieckim (co zresztą wynika głównie z ogólnie słabego poziomu wioślarstwa kobiecego). Należy jednak otoczyć utalentowane, ambitne wioślarki opieką najlepszych trenerów, a przede wszystkim (znów ta sama sprawa!) skłonić je do intensywnego zajęcia się sportami uzupełniającymi.

Może kobiety uratują dobre imię polskiego wioślarstwa, bo wśród mężczyzn — poza Kocerką — nie bardzo jest na kogo „stawiać".

**WOJCIECH GIEŁŻYŃSKI**
**STEFAN KASPROWICZ**

radzimy, wyjaśniamy, dyskutujemy

# SKS-y sygnalizują SOS!

Uwaga Czytelniczki i Czytelnicy — uczniowie szkół! W dniu dzisiejszym rozpoczynamy dyskusję na ważny dla Was temat. **Kto i w jaki sposób powinien pomóc szkolnym kołom sportowym i jak powinni pracować członkowie SKS-ów, aby koła sportowe przy szkołach istniały nie tylko w wyznaniach i sprawozdaniach, ale wykazywały się istotną działalnością?**

Z listów, które napływają do redakcji dowiadujemy się, że przy wielu szkołach nie ma SKS-ów. Młodzież uczęszczająca do tych szkół zwraca się do nas z pytaniem: gdzie i jak uprawiać sport? Są też SKS-y, o których nasi młodzi Czytelnicy piszą: „Chcielibyśmy bardzo uprawiać sport, ale nie wiem, gdzie się zwrócić, ponieważ nasze szkolne koło sportowe istnieje tylko na papierze, a żadnej sportowej działalności nie wykazuje".

Jeżeli takie koło sportowe jest właśnie przy Waszej szkole, jeżeli nie możecie sobie poradzić z biernością członków koła, z brakiem opieki i zainteresowania ze strony nauczycieli, miejscowych zrzeszeń sportowych lub innych instytucji, jeżeli wreszcie widzicie przyczyny fatalnego stanu rzeczy i środki przy pomocy których można go zmienić — **weźcie udział w naszej dyskusji: „SKS-y sygnalizują SOS!".**

Ciekawsze wypowiedzi zamieścimy w naszym dziale, a najlepsze z nich zostaną nagrodzone.

### GŁOS MA KOLEŻANKA WRÓBLEWSKA

W pierwszych dniach września **kol. Bożena Wróblewska ze szkoły TPD 12 przy ul. Boremlowskiej w Warszawie — pisała do nas:**

*„W zeszłym roku radziłam się Was, gdzie można się zwrócić, aby uprawiać sport. Obecnie w naszej szkole SKS zabrało się do pracy. Powstało 16 sekcji i zapisałam się już do upragnionej sekcji narciarskiej."*

16 pracujących sekcji w szkolnym kole sportowym to nie lada osiągnięcie. Warto to zobaczyć na własne oczy.

Przedstawiciel Działu Łączności z dość dużym trudem odnalazł ulicę Boremlowską. Trzeba przyznać, że uczniowie dojeżdżający na treningi do Młodzieżowego Domu Kultury przy ul. Konopnickiej poświęcają na te dojazdy dużo czasu i trudu.

Kol. Bożena Wróblewska i przewodnicząca SKS przy szkole TPD 12 — kol. **Teresa Borowrówna** — chętnie przedstawiły nam osiągnięcia i braki w pracy SKS. Zacznijmy od osiągnięć.

#### PROF. CZAJKOWSKA WE WSZYSTKICH PRZYPADACH I WYPADACH...

Na zebraniu, które odbyło się w szkole 17 maja 1953 r. **prof. Czajkowska** (oczywiście specjalność — wychowanie fizyczne) powiedziała mniej więcej tak: „Dosyć tego bałaganu! SKS niby to istnieje, a naprawdę trenuje tylko kilku uczniów, którzy w razie potrzeby zostają wysunięci do zawodów i zdobywają dyplomy dla nieistniejącego właściwie koła. Z tym trzeba skończyć! Do pracy muszą wziąć się wszyscy!"

Słowa prof. Czajkowskiej miały moc, która przekształciła je w czyny. Zebranie wybrało nowy zarząd, wylonilo 16 sekcji i wytypowało kandydatów na przewodniczących sekcji. Nawiązano łączność z Młodzieżowym Domem Kultury, z kierownictwem Parku Międzyszkolnego i z ZS Stal, które podjęło się opieki nad młodym kołem. W skład nowego zarządu SKS weszły przede wszystkim uczennice klas IX i X, a nie jak dotąd bywało XI. Taki skład zarządu gwarantował lepsze wyniki pracy. Wiadomo przecież, że niewiele jest pożytku z przewodniczącej, która ma „na głowie" egzaminy końcowe, a następnie wychodzi ze szkoły i pracę trzeba zaczynać od nowa.

Czy rzeczywiście praca w SKS ruszyła pełną parą? O tym mówi najlepiej obecna działalność koła. Kol. Wróblewska nie przedstawia pisząc, że SKS posiada 16 sekcji. Co ważniejsze, **w zasadzie** wszystkie istniejące sekcje wykazują ożywioną działalność. Niektóre, jak siatkówki, koszykówki, pływackie i inne trenują w MDK pod kierownictwem miejscowych trenerów. Reszta o piekuje się **prof. Czajkowska** przy pomocy ZS Stal i kierownictwa Parku Międzyszkolnego. **Prof. Czajkowska** prowadzi treningi sekcji piłki ręcznej, która cieszy się największym powodzeniem wśród członków koła i największymi sukcesami. **Prof. Czajkowska** „załatwia" sprawę trenera z LPŻ dla sekcji strzelecko-łuczniczej (nie wątpimy, że LPŻ ustosunkuje się do tej sprawy jak najbardziej przychylnie). **Prof. Czajkowska** czuwa nad grą całego koła i nadaje jej prawdziwie sportową sprężystość. 398 dziewcząt SKS mówi o **prof. Czajkowskiej** z szacunkiem i podziwem:

— Czasami wychodzi ze szkoły dopiero późnym wieczorem, bo prowadzi treningi, jest na zebraniach sekcji, interesuje się wydawaną co dwa tygodnie gazetką sportową.

— Kiedy nasze zawodniczki otrzymały od Komitetu Rodzicielskiego nowe dresy, **prof. Czajkowska** całą noc wyszywała na nich emblematy, żebyśmy mogły na drugi dzień brać udział w zawodach.

#### O DZIURACH... NIE TYLKO NA BOISKU

Czy słowa aprobaty, które zamieściliśmy w pierwszej części sprawozdania oznaczają, że SKS przy szkole TPD 12 nie ma żadnych kłopotów? Prof. Czajkowska nawet przy najlepszych chęciach nie może sama „załatać" wszystkich dziur i braków. A dziury są niedaleko — na boisku szkolnym, które nieogrodzone, błotniste, zapełnione miejscowymi chuligankami nie zanadto nadaje się do treningów.

Czy nie ma kredytów na ogrodzenie boiska?

Owszem, kredyty są. Wydział Oświaty przyznał je dwa lata temu. Zlecenie na wykonanie prac ogrodzenia również zostało wydane.

Cóż więc stoi na przeszkodzie, aby boisko zostało ogrodzone?

Przeszkody są różne, choć mało przekonujące. Zespół nr 4 Miejskiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego wybrał ostatnio melodię, którą można by nazwać melodią „już się robi". Te właśnie słowa słyszy stale kierownictwo szkoły TPD 12, które wolałoby oglądać konkretne prace przy stawianiu ogrodzenia.

Czy nie „wynikiem lekceważenia (a może przeoczenia) ze strony ZS Stal jest brak zainteresowania sekcją pływacką SKS (a szczególnie początkującymi pływakami), której powinna użyczyć basenu, bo miało miejsce przez krótki okres czasu w roku ubiegłym? Dojazdy z Grochowa do Młodzieżowego Domu Kultury są naprawdę męczące i zabierają dużo czasu.

Czy wina zbyt słabej jeszcze pracy niektórych sekcji SKS nie leży również i po stronie jego członków? Trzeba przyznać, że tak. Sekcje sportów zimowych (narciarska, łyżwiarska) śpią jeszcze snem letnim i nie myślą o przygotowawczych treningach, ani o planach pracy zimowej.

— Co można planować, gdy nie ma pieniędzy? — pyta kol. Rozworówna — Pieniędzy rzeczywiście brak, bo wydatki są, a dochody prawie żadne. Członkowie SKS nie płacą składek a Komitet Rodzicielski, kierownictwo szkoły i ZS Stal mają możliwości mocno ograniczone. Czy nie można by jednak wygospodarować trochę pieniędzy przy pomocy jakiegoś pokazu, zabawy lub innej imprezy?

Odpowiedzi na te pytania udzieli nam zapewne niedługo kol. Wróblewska, która zostanie chyba naszym stałym korespondentem. A może inni członkowie koła mają na to ochotę? Serdecznie zapraszamy!

Na tej nawierzchni trudno jest grać w siatkówkę — mówi Jolanta Kozłowska z kl. IX b.

Fot. „Sportowiec" — *S. Roetkowski*

Takie ogrodzenie boiska to widok miły dla oczu chuliganów, którzy często utrudniają przeprowadzanie treningów i zajęć sportowych.

Kałuża, którą widzimy na boisku szkoły TPD 12, nie pochodzi z deszczu, lecz z... wypełnionego szambą sąsiedniej posesji!

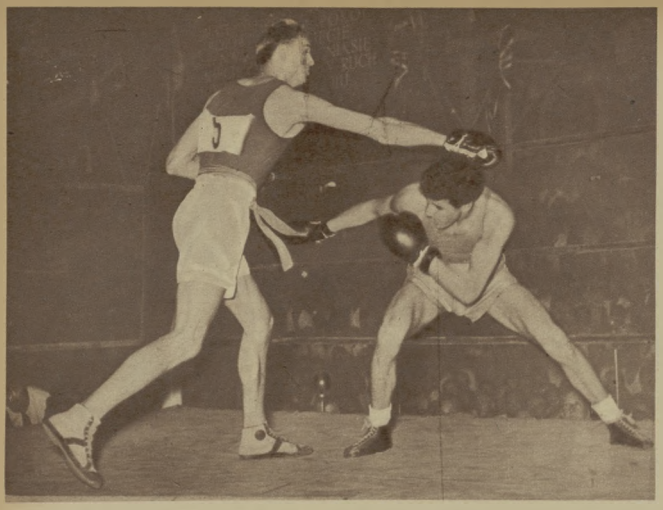

Błyskawiczne uniki Daidiego (z prawej) sprawiały wiele kłopotu Węgrowi Szakacsowi (z warszawskich Mistrzostw Europy).

Fot. CAF

# Przed PARYSKĄ PREMIERĄ

Pierwszy poważny międzynarodowy sukces o wielkiej wadze gatunkowej wywalczył dla naszego pięściarstwa w 1936 r. — Chmielewski. Wtedy to narwiasko Polaka znalazło się wśród półfinalistów turnieju olimpijskiego.

Ze względu na zbliżające się spotkanie drużyn pięściarskich Polski i Francji turniej berliński miał jeszcze jeden, wprawdzie nie tak ważny, ale obecnie nas interesujący epizod. Właśnie w czasie wspomnianych olimpijskich walk polscy pięściarze pierwszy raz spotkali się z francuskimi rywalami.

Warto również przypomnieć, że te „inauguracyjne" walki zakończyły się zwycięstwem Polaków. W wadze koguciej Czarlek pokonał wyraźnie Bonetta, a w lekkiej Kajnar — Aupetita. Ten szczęśliwy początek nie był jednak wstępem do nawiązania stałych sportowych kontaktów. Tak się jakoś złożyło, że na następnym wielkim pięściarskim turnieju, jakim były mistrzostwa Europy w Dublinie, los nie zetknął naszych chłopców z pięściarzami Francji.

Dopiero w połowie 1938 r. doszło do pierwszego międzypaństwowego spotkania pięściarskich reprezentacji Polski i Francji. Mecz odbył się w Warszawie i zakończył druzgocząco wysokim cyfrowo zwycięstwem Polaków. Punkty oddał jedynie tylko nasz reprezentant wagi muszej — Jasiński, który gładko przegrał z Perlierem. Pomimo naszego zwycięstwa 14:2 różnica klas obu zespołów nie była tak rażąca. Spotkania były wyrównane: m. in. Kolczyński po dramatycznej walce, tylko dzięki lepszej ostatniej minucie, nieznacznie pokonał Grandjeana.

Francuscy przeciwnicy odznaczali się szybkością i niebezpiecznym ciosem. Nie można więc było ich pokonać jakąś niebotyczną różnicą punktów, z wyjątkiem wystąpującego w wadze ciężkiej, prymitywnie walczącego Pichola — dobrodusznego starszego pana z brzuszkiem, którego Piłat znokautował już na początku drugiej rundy.

Wracając do wyniku spotkania, podkreślamy, nie dajmy się zwieść jego cyfrowej różnicy i nie sądźmy, że pięściarze francuscy są nisko notowani na międzynarodowym rynku bokserskim.

Co prawda sławę pięściarskiej potęgi wywalczyli dla Francji bokserzy zawodowi. W rejestrach zawodowych mistrzostw świata w pierwszej piątce powtarza się

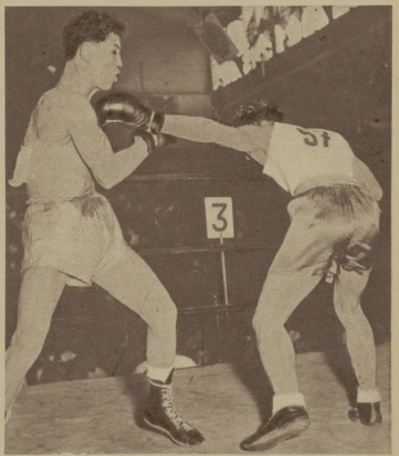

Spotkanie Kreja — Hamia było właściwie finałem ostatnich Mistrzostw Europy w wadze piórkowej.

Fot. CAF

wiele francuskich nazwisk, z których prawie każde jest obszernym rozdziałem w światowej historii pięściarstwa. Trudno jest przecież mówić o wielkich bokserach, nie zatrzymując się dłużej przy genialnym technice Carpentierze lub przy pięknej maszynie do bicia — niespodziewanie Marcel Thilu, nie mówiąc już o tej miary pięściarzach, jak mistrz zwarcia Le Doux czy tragicznie zmarły w katastrofie samolotowej, błyskotliwy Cerdan.

Francuskie pięściarstwo amatorskie niewątpliwie wiele blasku czerpie z tych zawodowych gwiazd, ale i odwrotnie — boks zawodowy kładzie cień na francuskich, bezinteresownych młodych wielbicielach tej dyscypliny sportu. Raz po raz porywa bardziej utalentowane jednostki, miażdżąc wiele z nich w morderczym młynie walk zawodowych. Tylko od nasilenia ofensywy przedsiębiorstw zawodowego boksu zależy, czy amatorska reprezentacja nie będzie zdekompletowana.

Amatorskie pięściarstwo francuskie wprawdzie z trudem, ale odpiera te ataki i od lat wiele tytułów amatorskich mistrzów Europy staje się jego zdobyczą. Dla barw Francji w 1925 r. zdobył tytuł mistrza Europy w wadze muszej Plander, następnie w 1947 r. w w. średniej Escudie, w 1949 r. w piórkowej Bataille, w 1951 r. w tej samej wadze Ventaja.

Dla pełności obrazu przypomnijmy sobie jeszcze startującego w warszawskim turnieju Hamię i jego bohaterską walkę z przyszłym mistrzem Europy Kruzą. Nie zapomnieliśmy chyba również spośród sześciu walczących Francuzów długonogiego, walczącego z odwrotnej pozycji Daidiego, który pokonał najlepszego pięściarza Bułgarii — Sarderiana. Dziś już obaj Francuzi są zawodowcami, a Hamia wywalczył b. wysoką lokatę w europejskim boksie zawodowym. Liczmy się jednak z tym, że na ich miejsce przyszli, jeżeli nie lepsi, to przynajmniej tej samej klasy pięściarze.

Ze starych znajomych spotkają nasi chłopcy w Paryżu, tej kopalni pięściarzy, tylko zybkiego Martina, reprezentanta wagi koguciej. Wskutek ciągłych zmian w drużynie przeciwników polscy bokserzy jadą trochę w „nieznane" i na tym właśnie polega niebezpieczeństwo, którego — bez wpadania w panikę — nie należy jednak lekceważyć.

**HENRYK DĄBROWSKI**

„Kogut" Martin — jeden z najlepszych zawodników francuskiej drużyny.

Fot. Rokicki

## ...ani słowa PRZESADY

Emile Allais

Bodaj jedynym narciarzem, który kupił sobie... własną górę, jest Francuz Emile Allais. Niektórzy z Was przypominają sobie z pewnością tego zawodnika z Zakopanego, dokąd przybył w 1939 r. na mistrzostwa FIS, aby bronić tytułu najlepszego zjazdowca świata, zdobytego w 1937 r. w Chamonix. Niestety, Emile w czasie treningów uległ wypadkowi, złamał nogę i musiał zrezygnować ze startów.

Po wojnie Allais wyemigrował z Francji i przez wiele lat przebywał jako trener w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, a ostatnio w Chile. Przed kilkunastu dniami Emile powrócił do ojczyzny.

— Chile posiada wspaniałe tereny narciarskie — mówił — lecz nikt się nimi nie interesuje, a sport narciarski właściwie nie istnieje. Na zawody narciarskie mieli mi przychodzi, gdyż nie wzbudzają one najmniejszego zainteresowania. Całe narciarstwo chilijskie opiera się jedynie na wycieczkach weekendowych. Na niedzielę wyjeżdżają w góry ludzie, którzy by chcieli sprzhować jak to się jeździ na deskach. Właśnie dla tego rodzaju początkujących założyłem własne schronisko, które wybudowałem na skale przasze mnie zakupionej. Niebrzydka to była górka... 4 000 m wysokości!

Erika Mahringer

Ja przed niedawnym czasem urocza Rosi Sailer. — Wychodzą za mąż i zrywam z wyczynowym narciarstwem. Nie będę startowała w 1956 r. w Cortina d'Ampezzo.

Po kilku dniach do Związku Narciarskiego spłynęła się „Rikki" Mahringer.

— Panie kapitanie... — zaczęła mówić.

— Możesz nie kończyć już wiem o co chodzi! Zakochałaś się i wychodzisz za mąż. Doskonale! Widzę że narciarki austriackie zamierzają zajść żłobek i nie mają zamiaru zdobywać w Cortina d'Ampezzo medali olimpijskich.

Podobne kłopoty „matrymonialne" nie ominęły również z Związku Francuskiego Lucienne Schmidt, jakiowiek już od dawna jest mężatką, ostatnio doszła do wniosku, że gospodarstwo domowe zajmuje jej tyle czasu, iż przestanie trenować i nie będzie uczestniczyć w zawodach.

Dwie młode, utalentowane zawodniczki francuskie Madeleine Beniar oraz Paula Erny również zdradziły deski dla małżeństwa, twierdząc, że ich serca są zbyt małe, aby mogły pomieścić miłość do ukochanego i do białego szaleństwa.

Sandy Saddler

Sandy Saddler, bokserski mistrz świata kategorii koguciej, nie zdobył sympatii wśród publiczności paryskiej, bowiem walcząc z Famechonem dopuścił się licznych złośliwych fauli. Nawet wśród kowców autografów nie miał powodzenia. Pamiętano, że kiedy przed dwoma laty Sandy był w Paryżu w charakterze widza na jednej z walk Baszera, wiele osób rzuciło się w stronę amerykańskiego bokserа, prosząc go o autograf. Saddler chętnie składał wtedy swój podpis, lecz nigdy nie czynił tego własnym piórem, domagając się, aby mu dać automatyczny ołówek lub coś podobnego. Po zlotniu autografu Amerykanin z czarującym uśmiechem wkładał cudze pióro do swej kieszeni... na pamiątkę.

Nic dziwnego, że łowcy autografów zbojkotowali tym razem łowcę wiecznych piór.

GRY2.

LEO-SKI

Biegi długodystansowe

Catch-as-catch-can... (chwytaj jak możesz)

Rys. Wło — ski

LEO-SKI

# TRAGEDIE MARATONU

W ten sposób Dorando pierwszy przerwał w 1908 r. taśmę i... został zdyskwalifikowany.

## Tak blisko a jednak tak daleko

*MARATON — nazwa dyscypliny sportowej, która jak żadna inna wymaga od uczestników jednorazowego zainwestowania całego zasobu sił fizycznych, którą uprawiają ludzie posiadający nie tylko żelazną kondycję, ale także i przede wszystkim ludzie o stalowej woli, o niebywałym wprost hartcie ducha, którzy potrafią w uniemożliwiającym wysiłku przezwyciężyć zmęczenie i ból odmawiających posłuszeństwa mięśni — ma swoje piękne, a czasem także tragiczne karty.*

*Żadna dyscyplina sportowa nie posiada podobnie wzruszającej pięknej historii, która leżałaby u źródeł jej narodzin:*

*Maraton — to nazwa małej greckiej wsi, spod której w 490 roku przed naszą erą, po zwycięskiej kilkugodzinnej bitwie z przeważającymi wojskami perskiego najeźdźcy, wyruszył młody Ateńczyk, Diomedom, ażeby jak najszybciej zawiadomić ukochane miasto, że barbarzyński agresor został pokonany, że pokój może znowu kwitnąć w dumnych Atenach.*

*Zmęczenie bitwą, skwar upalnego letniego dnia i długie długie kilometry wijącej się wśród oliwkowych gajów drogi, związały bólem mięśnie i odbierały płucom oddech. Ale radość zwycięstwa, chęć jak najszybszego zaniesienia radosnej wieści najbliższym, były silniejsze. Nogi niosły dalej i dalej...*

*Już pierwsze domy Aten, już stopy grzęzną w znajomym pyle „Zwyciestwo!" — rozbrzmiewa triumfalną fanfarą jego okrzyk. Biegnie dalej ulicami do rynku i raz po raz dźwięczy jego wołanie... Ale siły wypalają się do cna... Jeszcze jeden okrzyk... i Diomedon osuwa się martwy na ziemię.*

*Kiedy w 1896 roku zostały wznowione tradycje starogreckich Olimpiad, dla upamiętnienia tego biegu, na wieczną cześć i chwałę młodego greckiego herosa, została ustanowiona konkurencja maratonu. Dystans jej — 42 kilometry i 195 metrów, dokładnie tyle, ile przebiegł Diomedon.*

## Zabala przegrywa na 28 km...

PRAWIE zupełnie nie znać wysiłku na zwycięzcy maratonu Olimpijskich Igrzysk w Berlinie małym, smagłym i żylastym Koreańczyku Kitaj - Sen finiszuje ostatnie dwieście metrów, jak gdyby w ogóle jeszcze dziś nie biegał, ustanawiając nowy olimpijski rekord w czasie 2 godz. 29 min. 19,2 sek., lepszy o więcej niźli 2 minuty od poprzedniego rekordu Argentyńczyka Zabali.

Kiedy zaraz po strzale startera ogólny faworyt wyścigu Zabala objął prowadzenie, liczono powszechnie, że jeśli nawet nie wygra, to będzie jednym z bohaterów biegu, który do ostatnich metrów będzie walczył o palmę pierwszeństwa. I istotnie Argentyńczyk nadał morderczo tempo ani na chwilę nie pozwalając, ażeby ktoś wyszedł przed niego. Tylko fachowcy — obserwując biegaczy — kręcili z troską głowami — Tempo było zbyt szybkie, stanowczo za szybkie! — Pierwsze dziesięć kilometrów pokonuje Zabala w niecałe 33 minuty, a połowę trasy w godzinę i kilka minut. To nie może się dobrze skończyć!

Twarz zawodnika staje się czerwona od wysiłku. Z piersi dobywa się ciężki, świszczący oddech. Zmęczenie ogarnia falą całe ciało — „Przetrzymać, przetrzymać..." — łomocze w świadomości. I nogi poruszają się prawie automatycznie.

Zbliża się 28 kilometr. Zabala słyszy za sobą miękki poklask kroków o asfalt. Przestraszony ogląda się: dochodzą go Koreańczyk i Anglik Harper. Zwiększa tempo. Ale już sił nie wystarcza na ponowną ucieczkę. Obaj biegacze zrównują się z nim i mijają. Argentyńczyk traci opanowanie, zwalnia i staje. Coś się w nim załamało.

Zwycięzca z Los Angeles, Zabala samotnie „pożera" pierwsze kilometry.

STADION V Igrzysk Olimpijskich w 1908 roku w Londynie zamarł w oczekiwaniu. Za chwilę w bramie powinien ukazać się zwycięzca biegu-giganta. Zrywa się grzmot oklasków, płomieniem ogarnia widownię. Na bieżnię wpada Włoch Dorando. Entuzjazm gaśnie jak zdmuchnięty. urywa się. Cisza wita słaniającą się na nogach postać w białej koszulce.

Zawodnik ledwie powłóczy nogami. Chwieje się... i pada on ziemię. Mięśnie odmówiły posłuszeństwa, ale Włoch podnosi się powoli... Parę kroków na uginających się kolanach i znowu zalega jasną plamą na czarnej bieżni. Czas płynie. W leżącym ponownie budzi się życie. Unosi głowę. Nieprzytomny wzrok kieruje ku wabiącemu celowi — mecie. Ludzie stojący na skraju bieżni nie mogą wytrzymać napięcia sytuacji! Dwóch sędziów podbiega, pomagają mu wstać i towarzyszą, biegnąc obok, do samej taśmy.

Ale przepisy są twarde i nieubłagane: Dorando zostaje zdyskwalifikowany za korzystanie z obcej pomocy. Złoty medal zdobywa drugi na mecie — Amerykanin Hayes.

## Nierozważny zryw

MARATOŃCZYKIEM jeszcze bez nazwiska był Belg Etienne Gailly w chwili, gdy padał strzał, oznajmujący start do biegu na pierwszej powojennej Olimpiadzie w 1948 roku w Londynie. Na trasie — stał się jego bohaterem. Przegrał, bo dał się porwać chwilowemu impulsowi, ale walczył wspaniale.

Długo przed startem, wspólnie z trenerem ustalono, że Etienne w ogóle nie będzie zważał na rywali. Miarodajnym regulatorem tempa miały być jedynie wskazówki stopera umieszczonego na przegubie lewej ręki. I Etienne był im ślepo posłuszny.

Wprawdzie wydawało się początkowo, że biegnie zbyt wolno. Zdziwił się przeto niepomiernie objawszy po pięciu kilometrach prowadzenie. Dopiero na 32 kilometrze mijają go Koreańczyk Choy a krótko potem Argentyńczyk Cabrera i Anglik Richards.

Czołówka biegnie w odległości szześćdziesięciu metrów od niego. Etienne łapie „drugi oddech" i powoli ją dochodzi. Sprawdza na stoperze — tempo jest zgodne z planem. W chwili, kiedy znajduje się tuż za plecami prowadzącego Cabrery, decyduje się na zryw. Meta jest odległa tylko o dwa kilometry. Szybko odrywa się i prowadzi z kolei przewagą kilkudziesięciu metrów.

Wbiega na stadion i mija białą linię na bieżni. Ale żeby zwyciężyć, żeby przebyć pełny dystans, należy zrobić jeszcze jedną rundę wokół stadionu. Wyczerpanie nadchodzi nagle i nieoczekiwanie. Gailly nie ma już złudzeń — musi przegrać, bo nie ma siły, by rozsądnie dysponował nimi w tym właśnie niepotrzebnym szpurcie dwa kilometry przed metą. Na oczach widowni mijają go Cabrera i Richards. Nadludzkim wysiłkiem mięśni i woli Belg ciągnie ondulie nogi i zdobywa brązowy medal.

Gailly był kompletnie wyczerpany po ukończeniu biegu w Wembley.

Tragiczne minuty Jima Peterса na stadionie w Vancouver.

## Dramat na bieżni

NIEWIELU jest sportowców, którzy stają się ulubieńcami publiczności, których każdy sukces znajduje żywy i radosny oddźwięk w sercu przeciętnego widza, a porażka pupila boli i smuci jak własne niepowodzenie. Takim ulubieńcem angielskiej widowni był Jim Peters.

Tym razem stadion w Vancouver podczas lekkoatletycznych igrzysk brytyjskiego imperium szumiał wesołym gwarem: „Nasz Jim prowadzi!" — rozlegały się radosne okrzyki. Lada moment wbiegnie na bieżnię. — Stadion jak olbrzymi kondensator gromadził entuzjazm i oklaski, ażeby wystrzelić nimi burzą w momencie, gdy tylko ukaże się postać zwycięzcy.

...Już jest! I stadion oniemiał... Szczupła sylwetka, zataczając się i potykając co krok, posuwa się na tle czarnego toru. Szaro pobladła twarz i nieprzytomne szkliste spojrzenie wyrażały kompletne wyczerpanie. Peters pada na ziemię, podnosi się, ażeby ponownie się załamać. Widać jak człowiek walczy z otaczającą go niemocą, czołga się w czarnym pyle... Widzowie zakrywają oczy, nie mogąc patrzeć na tę mękę. Lekarz ekipy dr Douglas chce spieszyć z pomocą. Zatrzymują go — Jim ma piętnaście minut przewagi i tylko 200 metrów do przebycia! — Ludzie pamiętają dyskwalifikację Dorando.

Jeszcze dobrych kilka chwil trwa ten wstrząsający obraz. Zupełnie nieprzytomny Peters próbuje posuwać się na czworakach. Wreszcie nieruchomieje, obraca się i podkładając pod głowę własne ramię, układa się jak gdyby do snu. Wtedy dopiero chwytają go na nosze, niosą do szatni, udzielona jest pierwsza pomoc lekarska. A następnie olbrzymi miotacz kulą Savidge niesie go jak dziecko, opatulonego kocami, do pobliskiego szpitala. Jim Peters był jeszcze długie godziny nieprzytomny.

## Nieudolna organizacja przekreśla zwycięstwo

**Filin (502) i Griszajew (503) prowadzą czołówkę maratończyków pod Bernem.**

NA stadionie w Bernie podczas tegorocznych Mistrzostw Lekkoatletycznych Europy publiczność cierpliwie czekała pod parasolami na pierwszych maratończyków.

Radzieccy zawodnicy Filin i Griszajew wybiegli na trasę w dwudziestodwuosobowej grupie rywali. Deszcz zacinał dokuczliwymi strugami. Asfalt był mokry i śliski. Wzdłuż drogi — pusto i głucho. Obaj Rosjanie przez cały czas biegną w czołówce, a pod koniec tylko Fin Karvonen potrafi dotrzymać im tempa. Cały czas prowadzą na zmianę Filin i Griszajew. Krótko przed stadionem Filin z łatwością odrywa się i długim sprężystym krokiem biegnie po zwycięstwo.

Na stadionie rozpoczyna finisz. Lecz co to? Sędziowie zabiegają mu drogę, zatrzymują coś krzyczą. Filin zatrzymuje się osłupiały, nic nie rozumie. Oglądą się: przez bramę wpadają Karvonen i Griszajew i biegną w przeciwnym kierunku. Filin rzuca się w pogoń. Na próżno, odległość jest zbyt duża, ażeby można ją było odrobić. Mija metę jako trzeci.

Podbiegają do niego Karvonen i Griszajew, obejmują, próbują pocieszać... Ale cóż mogą pomóc nawet najbardziej serdeczne słowa, kiedy cała wieloletnia praca, cały olbrzymi wysiłek, jaki włożył w te 42 mordercze kilometry, poszły na marne przez nieudolność organizatorów.

**Opracował**
**DONAT CZEREWACZ**

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

pod redakcją *Jerzego Bielenia*

### LOGOGRYF-METAMORFOZA

Do lewej części figury należy wpisać poziomo szereg wyrazów o podanym znaczeniu. Następnie w każdym wyrazie zmienić trzecią literę tak, aby powstało dziewięć nowych wyrazów. Te nowe wyrazy wpisujemy do prawej części figury. Litery przypadają na te kratki oznaczonych cyfrą planowo dadzą rozwiązanie, które składa się z trzech wyrazów o literach początkowych g, w, k.

Znaczenie wyrazów: 1) Gatunek drzewa, 2) znany narciarz polski, 3) ptak, 4) roślina — owoc, 5) gatunek materiału, 6) sprzęt sportowy w piłce, 7) miejsce wśród 3 wyżej, 8) rodzaj wina, 9) bohater powieści „O mistrzu Twardowskim", 10) miasto nad Wisłą, 11) narzędzie muzyczne, 12) długość drogi, przebywana za każdym wyrzutem silnika tego typu samolotu.

Janusz Szymański, Warszawa

### MAGICZNE KWADRATY

Należy odgadnąć 10 wyrazów o podanym znaczeniu i wpisać do podanych kwadratów, przy czym wyrazy te mają jednakowe brzmienie poziomo i pionowo. Następnie pierwsze litery tych znalezionych wyrazów poprawia więc tak aby powstała nazwa pisma sportowego w Polsce.

Kwadrat I: Skrót formacji wojskowej — rzeka w ZSRR — bóg pasterzy i trzód.

Kwadrat II: Pierwiastek chemiczny — imię żeńskie — przedwojenny zawodowy bokser polski.

Kwadrat III: Służy do przewiązania — pierwszy litrak — trzeci: czołg — czynnik rolnika.

**Karol Piotrowicz, Sharzyska**

Za rozwiązanie obu podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Ponadto rozlosujemy pięć książek między Czytelnikami, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania przynajmniej jednej zagadki.

Rozwiązanie nadsyłać należy pod adresem Redakcji: „Sportowiec", Warszawa 10, skr. p-owa 255, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie (licząc od daty ukazania się numeru).

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4.66 zł, kwartalnie 13.98 zł, półrocznie 27.96 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe należące do PPK „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 805-42.

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM
5-B-30360

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wejska 12, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 255. Redaktor naczelny tel. 885-43, 824-11 w. 58; archiwum i foto — tel. 824-11 w. 57; sekretarz red. — 885-46. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielgodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

# Pierwotniak bolidu

Motocykl SHL-ka atho jak wołnie WFM-ka. Jerzy Jankowski (z prawej) twórca i konstruktor, Krzysztof Brun: jego najbliższy współpracownik i instruktor. — To zgrana trójka, która na silniku 125 ccm na 1 kilometrze z rozbiegu osiągnęła szybkość 128,5 km/godz., polepszając poprzedni rekord Polski o 25 km/godz.

Jeszcze kilkanaście metrów i srebrny bolid (oprofilowany motocykl WFM-125) ruszy po nowy rekord Polski. Krzysztof Brun schowa się cały za chwilę za aluminiowymi osłonami, a oprofilowany, wydłużony hełm (przymocowany drucikiem do... pleców) stanie się przedłużeniem osłony przedniej i szybki z plexiu. Otwór z przodu osłony (u dołu) zapewni silnikowi właściwe chłodzenie.

To, co m. in. na podwarszawskiej szosie za Łomiankami odbyła się próba szybkości motocykli i samochodów. Fakt, że do próby stanęły 2 (dwa) motocykle i 1 (jeden) samochód, świadczy o kompletnym braku zainteresowania tego rodzaju próbą. Spowodowane jest to ogólnym zniechęceniem do sportu motorowego, jakie od dłuższego czasu cechuje większość zawodników i działaczy. Tylko nieliczne jednostki z niezwykłym uporem starają się jeszcze własnymi siłami dojść do jakichś lepszych wyników.

Jednym z przykładów tej „wymierającej" już klasy jest W. Wyporek, który od 2 lat męczy się samodzielnie nad budową i regulacją motocykla wyścigowego klasy 250 ccm i wreszcie w niedzielę osiągnął szybkość 143 km/godz., co nie jest zresztą szczytem jego możliwości.

Drugi motocykl — to WFM Jerzego Jankowskiego (jechał K. Brun). Jest to ten sam motocykl, na którym Jankowski startował już 2 lata temu, z tym że maszyna otrzymała ostatnio opływowe nadwozie. Ta popularna SHL-ka rozwinęła szybkość 128,5 km/godz.

Jedynym samochodem była sportowe BMW (Finostek osiągnął szybkość 145 km/godz.).

(cfk).

Szybkość 143 km/godz. Jak na 250-tkę własnej konstrukcji — wcale nie źle. Jednak wynik ten nie może być uznany jako rekord Polski, gdyż Wyporek do konstrukcji motocykla użył kilku części zagranicznego pochodzenia, na co nie zezwala regulamin.

Zdjęcia K. Jerschowicz

Gdybyśmy obliczyli, ile godzin pracy włożył Wojtek Wyporek w budowę swego motocykla, to okazałoby się, że przez ostatnie dwa lata nie miał on na żadne rozrywki. Zresztą, dla swego pracowitego hobby znalazł on zrozumienie. Nie tym motocyklem startował w wyścigach ulicznych, lecz zawsze coś mu stawało na przeszkodzie. Raz odkręcono komórę zapłonową, innym razem rozpadł się przedni widelec, a dopiero na próbie szybkości okazało się, że jego wysiłki nie poszły na marne, a gdyby motocykl kiedyś dorównał

# SPORTOWIEC

24 LISTOPADA 1954 ▫ NR 47 ▫ CENA ZŁ. 1.20

**»SPORTOWIEC«**
*w światowej konkurencji*

patrz str. 4—5

**CWKS-SOEDERTAELJE 6:5**

Cała piątka szwedzka gości na naszej połowie. Fragment z pierwszego spotkania na Torwarze.
*Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski*

Drugi atak Soedertaelje wchodzi na lód. Od lewej: Magnusson, mlo dziutki Stenar i Sundin. Między tymi dwoma ostatnimi widać obrońcę Nordlunda.

Górnicy Gburek i Jończyk walczą o krążek ze Stenarem.
*Fot. N. Boronowski*

Flodqvist w akcji — asekurowany przez Nordlunda (mecz z kadrą młodz. w Stalinogrodzie 2:1).
*Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski*

NA OKŁADCE: Nordlund przeszkadza Kurkowi przedrzeć się w kierunku bramki Soedertaelje.

Tak się gra, jak na to przeciwnik pozwala — tę starą prawdę potwierdziły w pełni trzy spotkania, jakie rozegrali nasi hokeiści w ubiegłym tygodniu ze szwedzkim zespołem klubowym Soedertaelje SK. I trzeba tutaj od razu powiedzieć — mocnym zespołem klubowym. Zapowiadani przez nas tydzień temu członkowie Soedertaelje — wielokrotni reprezentanci swego kraju — przybyli do Polski w komplecie, będąc dla naszej kadry oraz drużyny Górnika — surowym egzaminatorem.

Hokej — gra niezwykle szybka, przynosząca błyskawiczne zmiany sytuacji — jest pasjonującym widowiskiem. To jest sport w pełnym tego słowa znaczeniu, jeśli weźmiemy jeszcze pod uwagę twardość, i zaciętość, cechujące wszystkie klasowe mecze hokejowe. Tych wszystkich wrażeń dostarczyły spotkania z Soedertaelje, a chyba szczególnie niedzielny mecz Szwedów z naszą kadrą młodzieżową. Oczywiście niesłuszne byłoby przypuszczać, że i w niedzielnym, najszybszym, najbardziej zaciętym spotkaniu widzieliśmy te wszystkie „smaczki", które oglądaliśmy w meczach rzędu ZSRR — Kanada. No nie, tak dobrze to nie było. Ale był tu już posmak wielkiego hokeja, szczególnie w drugiej części spotkania.

Szwedzi umieją grać. I jakbyśmy nie koncypowali, że to początek sezonu, że jeszcze nie rozjeżdżeni itd. itd. — pokazali oni chwilami, że nie bez powodu pięciu soedertaelczyków gra w 7 reprezentacji Szwecji, opromienionej wieloma poważnymi międzynarodowymi sukcesami.

Taki Thurman w obronie, skądinąd swoisty przodownik — grający bez przerwy prawie 60 minut; taki atak w składzie: astronosy, smukły blondyn — Blomqvist, potężny, pozornie ospały a jakże gdy trzeba szybki — Carlsson i mały krępy, ciemny Johansson „żywe srebro", inicjator większości hokejowych rozróbek — to duża klasy hokeiści. Ale wszyscy oni ustąpić muszą pierwszeństwa w ocenie klubowemu koledze, Thordowi Flodqvistowi, wspaniale opanowanemu i spokojnemu, a jednocześnie błyskawicznie ruchliwemu (znów gdy trzeba) bramkarzowi. Raz tylko w Stalinogrodzie ugiął się on pod huraganowymi atakami polskich kadrowiczów, ale gdyby uczynił to i kilka razy — nikt nie mógłby mieć o to do niego pretensji (nikt, rzecz jasna, z zespołu Soedertaelje, bo my nie gniewalibyśmy się o to...). Bronił w sytuacjach, kiedy zdawało się, że już, już.

A tu ani już, ani jeszcze. Trzeba było 47 minut czekać na

# SZWEDZKIE SPRAWDZIANY

pierwszą bramkę polską, gdy Szwedzi mieli ich w zapasie już trzy.

Najwięcej pisemny o trzecim meczu, dlatego, że najżywiej zapisało się nam w pamięci to spotkanie jako najczystsze i w sumie chyba najładniejsze ze wszystkich trzech.

Pierwszy mecz warszawski — remisowy (1:1), to była raczej próba, a może ściślej wzajemne badanie się. Mogło być dla nas dużo lepiej, gdyby celniej strzelano i lepiej wykorzystywano nadające się sytuacje do dania sędziemu możności zapalenia czerwonego światełka nad szwedzką bramką — co jak wiadomo oznacza złotyc gola. Ale właśnie pod bramką nasi często zatracali opanowanie i spokój, wkradał się chaos, groźny przeciwnik atakujących, a sprzymierzeniec brońących się. Podobnie, tylko o wiele częściej, było pod szwedzką bramką w niedzielę na Torstalu.

I znów ta niedziela... Bo boli ten wynik, rezultat trzech błędów obrony i kilkudziesięciu niewykorzystanych sytuacji podbramkowych. Jedyne, co cieszy, to postępy naszych kadrowiczów w grze kolektywnej, dobra kondycja i szybkość. Nadal słabe — technika kija: przyjęcie i podanie krążka, strzał. Stąd — zadania przed prowadzącymi wyszkolenie.

Kilka słów o meczu z Górnikiem. Sympatyczna śląska drużyna gra tak jak dawniej, na hurra, bez konsekwentnej myśli zespołowej. Na dodatek brakło jej już w II tercji i stąd górnicy nie mogli wiele zdziałać przeciw dobrym Szwedom. Był to właściwie mecz bez większej historii.

Poza lodowiskiem Szwedzi są również miłym zespołem. Najczęściej uśmiechnięci, często śpiewający (szczególnie po wygranu meczu...), interesują się wieloma przejawami naszego życia. Bardzo im się podobał nowy program „Mazowsza" tempo budowy Warszawy — a mnie) — ilość świateł na naszych ulicach. Ale cóż, my mamy sporo węgla — a oni elektryczność. I tej ostatniej zresztą będzie u nas w wystarczającej ilości.

Cykl spotkań z Soedertaelje — to dla naszych hokeistów dobra szkoła. Więcej takich przeciwników, a szybciej odrobimy nasze zaniedbania wyszkoleniowe.

STEFAN RZESZOT

Chodakowski i Chmura powstrzymali atak szwedzki. Nr. 8 to Stig Carlsson, a przed „Ego" Johansson.
Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowskiego

Flodqvist uratował bramkę, rzucając się pod nogi Wróblowi II (z meczu z Górnikiem 4:1).
Fot. N. Boronowski

## KOMENTARZ PIŁKARSKI

# WITAMY i ŻEGNAMY

Witamy w pierwszej lidze sosnowiecką Stal, gdańskich Budowlanych i krakowskiego Wiślanina! Budowlani i Wiślaniarz wracają do ekstraklasy po „spadku" z ostatniego sezonu. Wiślaniarz — wywalczył po raz pierwszy upragniony od tylu lat awans, zdobywając jednocześnie tytuł mistrza II ligi.

Jak przewidywaliśmy, zarówno o awansie, jak i o spadku, decydował stosunek bramkowy. Kielecka Gwardia, stawiając zacięty opór w Bytomiu i przegrywając tylko 3:2, uratowała się od degradacji a Górnik nie wystarczyła ta jedna bramka przewagi i pożegnał się na samym progu pierwszej ligi (gdyż w Krakowie Wiślaniarz pokonał Budowlanych 4:1). Gwardia uratowała również inni Górnicy, z Zabrza, którzy rozgromili wrocławskie Ogniwo aż 5:0. Oto końcowa tabela II ligi:

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1. | Stal Sosnowiec | 28 | 38:15 |
| 2. | Budowlani Gdańsk | 28 | 28:1 |
| 3. | Wiślaniarz Kraków | 27 | 38:25 |
| 4 | Górnik Bytom | 27 | 28:19 |
| 5 | Górnik Zabrze | 21 | 24:16 |
| 6 | Górnik Wałbrzych | 18 | 37:26 |
| 7 | Ogniwo Tarnów | 17 | 30:30 |
| 8. | Budowlani Opole | 15 | 23:33 |
| 9 | Gwardia Kielce | 13 | 23:38 |
| 10 | Ogniwo Wrocław | 13 | 17:41 |
| 11 | Kolejarz Warszawa | 10 | 18:41 |

Warszawa będzie miała jednak drużynę w II lidze, gdyż na miejsce Kolejarza wchodzi Spójnia, która w decydującym meczu pokonała imienniczkę z Lubania 4:1.

Pozostały już nam więc tylko emocje pierwszej ligi. A ekstraklasa w dalszym ciągu sypie jak z worka zaskoczeń. Chorzowska Unia potknęła się znów w Poznaniu, chorzowscy Budowlani, będąc nad brzegiem przepaści, zdecydowanie pokonali 4:0 bydgoską Gwardię. W Krakowie CWKS zapewnił sobie pozostanie w lidze, bijąc Ogniwo 3:0. W Bytomiu wysokie zwycięstwo Ogniwa nad nędznym Wiślaniarzem 3:0 prawie na pewno zabezpieczyło gospodarzom co najmniej fotel wicemistrza Polski.

Walka, tak o przodownictwo, jak o spadek, w I lidze jest do ostatnie chwili emocjonująca. Zostało już przecież tylko sześć meczów a sytuacja jest równie zagmatwana jak przed miesiącem.

Do mistrzostwa pretendują w dalszym ciągu trzy zespoły. Oto ich obecna kolejność:

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1 | Ogniwo Bytom | 24 | 36:22 |
| 2 | Wiślaniarz Łódź | 22 | 28:18 |
| 3 | Unia Chorzów | 21 | 22:17 |

Bytomianie już zabezpieczyli rozgrywki. Wiślaniarze stoją przed ostatnią wielką szansą, spotykając się na własnym boisku z chorzowskimi Budowlanymi. Wysokie zwycięstwo łodzian może przybliżyć do nich na wet tytuł mistrza, ale trzeba pamiętać, że nad Budowlanami wisi groźna degradacji i na pewno nie dadzą się tak łatwo zjeść w lasty.

Unię czekają jeszcze dwa mecze, w najbliższą niedzielę u siebie z radzieckim Górnikiem, a 4.XII. też u siebie, z warszawską Gwardią. Polscy chorzowianie w Krakowie i Poznaniu postawili ich w trudnej sytuacji. Trzeba z tych dwu spotkań zdobyć minimum trzy punkty, abyrywalizować w stosunku bramek przedpodobnie tak z Ogniwem Bytom jak i z Wiślaniarzem. Oczywiście dwa zwycięstwa dają Unii tytuł, ale nie zapominajmy, że równocześnie ze spadkiem formy chorzowian rośnie forma Górnika. Uważamy więc najbliższy mecz w Chorzowie za decydujący o tytule.

Środkową grupę tabeli tworzą:

| | | | |
|---|---|---|---|
| 4 | Kolejarz Poznań | 21 | 19:15 |
| 5. | Górnik Radlin | 20 | 23:25 |
| 6. | Gwardia Warszawa | 20 | 21:23 |
| 7 | CWKS Warszawa | 18 | 25:27 |

Spotkanie niedzielne CWKS — Gwardia ma znaczenie już tylko lokalne. I wreszcie grupa spadkowa:

| | | | |
|---|---|---|---|
| 8 | Gwardia Kraków | 16 | 16:20 |
| 9 | Budowlani Chorzów | 16 | 27:35 |
| 10. | Gwardia Bydgoszcz | 15 | 18:22 |
| 11. | Ogniwo Kraków | 15 | 21:28 |

W najlepszej sytuacji jest chyba krakowska Gwardia, która gra w ostatnim meczu u siebie z poznańskimi Kolejarzem. Budowlani jadą do Łodzi, a w Bydgoszczy spotykają się w dramatycznym niewątpliwie boju dwie ostatnie drużyny tabeli. Zdaje się, że i tutaj decydujący będzie stosunek bramek. Tak się składa, że cała czwórka bardzo mało się różni w tym względzie w tej chwili: krakowska Gwardia ma 0,80, Budowlani 0,77, bydgoszczanie 0,81, a Ogniwo 0,75. A więc każda bramka na wagę... spadku. (!!!)

# SPORTOWIEC w światowej

Zacznijmy od pisma, jakie kilka dni temu nadesłała do naszej redakcji agencja sportowa ze Stuttgartu (Niemcy zach.) „Internationale Sport-Korrespondenz".

INTERNATIONALE SPORT-KORRESPONDENZ
Stuttgarter Redaktion: @ Stuttgart-Degerloch, Postfach 31 / Fernsprecher Nr. 7 96 72

*Podobnie jak w latach poprzednich, ISK przeprowadza plebiscyt na najlepszego sportowca świata w r. 1954. Agencja nasza zaprasza do udziału w głosowaniu po jednym piśmie sportowym lub codziennym z danego kraju. Udział w głosowaniu biorą pisma, reprezentujące wszystkie części świata. Zwracamy się do Was z uprzejmą prośbą, abyście zechcieli reprezentować swój kraj w tegorocznym plebiscycie. W tym celu prosimy o odwrotne przesłanie wypełnionego kuponu plebiscytowego. Rezultaty plebiscytu oraz wszelkie szczegółowe jego dane prześlemy możliwie najszybciej wszystkim biorącym udział w plebiscycie pismom.*

*Przy okazji przypominamy, że w ostatnich trzech latach plebiscyt dał następujące rezultaty:*

*1951: 1) Emil Zatopek, 2) Hugo Koblet, 3) Aleksandra Czudina*
*1952: 1) Emil Zatopek, 2) Bob Mathias, 3) Fausto Coppi.*
*1953: 1) Fausto Coppi, 2) Emil Zatopek, 3) Stanley Matthews*

Przesyłamy pozdrowienia
Redaktor Naczelny
I.S.K.

Do pisma załączono kupon, zawierający 5 pozycji, bowiem głosowanie odbywa się w ten sposób, że każda redakcja ustala swoją listę, przy czym sportowiec, oznaczony n-rem 1 otrzymuje 5 pkt., nr 2 — 4 pkt. itd. O wyniku decyduje suma punktów, jaką da podliczenie uczestników plebiscytu.

Zasiedliśmy więc za redakcyjnym stołem do narady. No, cóż... Niełatwa to sprawa. Czuliśmy się w tej chwili tak, jak każda nasza reprezentacyjna drużyna przed rozpoczęciem ważnego, międzynarodowego spotkania. Zaczęła się dyskusja. Padało wiele kandydatów, wszechstronnie motywowanych. Spieraliśmy się ze sobą, dyskutowaliśmy, aż w końcu wystawiliśmy taką listę:

1. Władimir Kuc
2. Roger Bannister
3. Sandor Kocsis
4. Heinz Fütterer
5. Władimir Kuzin

Tak więc wygląda debiut „Sportowca" w międzynarodowej konkurencji. Z pewnością lista ta wywoła wśród naszych sympatyków wiele różnych głosów. Ale wierzcie nam, Czytelnicy, że sporządzaliśmy ją z gruntownym namysłem, w miarę naszego rozeznania sytuacji w światowym sporcie. I jeszcze jedno: mieliśmy na tę pracę mniej więcej tyle czasu, co większość polskich sportowych ekip reprezentacyjnych za granicą, od chwili przyjazdu do momentu rozpoczęcia spotkania...

Na przyszły rok, kiedy będziemy mieć już rutynę (bo i tutaj liczy się ona) postaramy się wcześniej poradzić również i naszych Czytelników.

Teraz oczekujemy wyników głosowania. Według zapewnień organizatorów plebiscytu — otrzymamy kompletny materiał. Nie omieszkamy podzielić się nim z wszystkimi Czytelnikami „Sportowca". Ciekawe, jak też wyobrażają sobie listy najlepszych sportowców świata nasi koledzy - dziennikarze w innych krajach europejskich, w Ameryce, Azji czy też dalekiej Australii... A najciekawsze chyba dla wszystkich:

KTO ZOSTANIE UZNANY ZA SPORTOWCA Nr 1 ROKU 1954?

# konkurencji

## Władimir Kuc

Rekordzista świata na 5 km (13:51,2) i 3 mile (4.827,8 m — 13:38,4), mistrz Europy na 5 km, 27-letni Kuc, z zawodu marynarz, swymi fantastycznymi wynikami na bieżni, postawą sportową i umiłowaniem walki z czasem, wybił się w 1954 r. na czoło najsławniejszych sportowców świata. Od mistrzostw Europy w Bernie Kuc zbiera niezdobytą dotychczas palmę olbrzymiego Zatopka na 5 km. W październiku, w czasie meczu Londyn — Moskwa, Kuc stoczył dramatyczny pojedynek z Chataway'em. Prowadząc przez cały czas Anglika o mały (ok. 4,095 m), przegrał z nim na finiszu. Dzięki niemu Chataway pobił rekord świata (13:51,8). Kuc po drodze ustanowił rekord świata na 3 mile (13:27,8), już dziesięć dni później, w Pradze, przy silnym przeciwnym wietrze, Kuc zdecydowanie pokonał Zatopka i ustanowił nowy rekord świata na 5 km i 3 mile.

## Heinz Fütterer

Fütterer — to najszybszy obecnie człowiek na świecie. Syn rybaka znad Renu wyrównał na Br. Schwickrathlu rekord świata na 100 m (10,2 sek.), ustanowił rekord Europy na 200 m (20,8 sek.), a na mistrzostwach Europy w Bernie zdobył 2 złote medale, zwyciężając na 100 i 200 m.

Swym wynikiem na 100 m — 10,2 sek. (jeden stoper pokazał nawet czas 10,1 sek.!) włączył się Fütterer do słynnej 6-osobowej grupki najznakomitszych sprinterów w historii światowej lekkoatletyki: Murzynów Owensa, Davisa, Ewella, La Beacha, Bailey'a i Australijczyka Hogana.

14 października br. Fütterer, odznaczający się wspaniałym, dynamicznym startem, skończył zaledwie 23 lata. Należy podkreślić, że jego wyniki nie są przypadkowe i dotyczą; Fütterer jest bardzo regularny i potrafi utrzymywać swą formę od maja aż do listopada.

## Sandor Kocais

Najlepszy gracz stału najlepszej drużyny mistrzostw świata albo najlepszy strzelec piłkarskich mistrzostw świata (zdobywca Pucharu Makszku) — oto tytuły Kocsisa, 25-letni prawy łącznik budapeszteńskiego Honwedu osiągnął w tym roku najwyższą wprost formę, zapewniając sobie na 1 na liście ligi faszystowskiej najlepszych piłkarzy świata, ustalanej przez najwybitniejszych fachowców futbolu.

Kocsis to niedościgniony wzór wysokiej techniki piłkarskiej, doskonały strzelec, rozumiejący świetnie znaczenie kolektywnej współpracy w drużynie.

W tegorocznych spotkaniach reprezentacji Węgier Kocsis zdobył 26 bramek, w tym 11 strzelił podczas mistrzostw świata w Szwajcarii (z nich 7 głową). Po cztery bramki uzyskał w meczach Węgry — Luksemburg 10:0 i Węgry — Niemcy zach. 8:3, po trzy — w meczach z Koreą płn. 9:0 i z CSR 4:1, po dwie — w meczach z Anglią 7:1, z Brazylią 4:2, z Urugwajem 4:2, z Rumunią 5:1, ze Szwajcarią 3:0, wreszcie po jednej bramce — w meczach z ZSRR 1:1 i Austrią 4:1.

## Roger Bannister

Bannister, pierwszy człowiek na świecie, który przebiegł 1 milę (1.609,3 m) poniżej 4 minut. Rekord świata na tym klasycznym, ulubionym dystansie Anglosasów, był 9 lat (od 1945 r. — Naeqq — 4:01,4). Rekord Naeqqa był murem dla najlepszych biegaczy. Roger Bannister, wówczas student medycyny Uniwersytetu w Oxford, uzyskał czas 3:59,4, a po drodze wyrównał rekord świata na 1.500 m (3:43,0)

Wprawdzie rekord Bannistera po prawie już w czerwcu Australijczyk Landy (3:58,0), ale w Vancouver Anglik pokonał swego najgroźniejszego rywala. Bannister w mistrzostwach Europy w Bernie zdobył złoty medal i tytuł mistrzowski na 1.500 m.

Dr Roger Bannister, prezes klubu sportowego Uniwersytetu Oxford, ma obecnie 23 lat. Jest prawdziwym sportowcem-amatorem. Niezwykle koleżeński i uczynny, ambitny i rycerski w walce — to dziś najpopularniejszy sportowiec Anglii.

## Władimir Kuzin

Po ostatnich mistrzostwach świata w Falun Kuzin został powszechnie uznany za najwybitniejszego narciarza świata. Pierwszy raz w historii biegów narciarskich mistrzem świata (i to podwójnym na 30 i 50 km) został sportowiec spoza Skandynawii.

Już styczniowe zwycięstwo Kuzina nad mistrzem olimpijskim Finem Hakkulinenem w biegu na 30 km w Świerdłowsku (i to o prawie 2 min!) było zapowiedzią doskonałej formy biegacza radzieckiego. 24-letni student Instytutu Pedagogicznego z Leningradu potwierdził następnie swoją wielką klasę na mistrzostwach świata, zwyciężając na długich dystansach całą kwalkę najlepszych narciarzy świata (30 km przebiegł w czasie 1:50:23, a 50 km w 3:02:38).

Kuzin, obwołany przez prasę szwedzką najpopularniejszym narciarzem mistrzostw, otrzymał z rąk wielkiego narciarza szwedzkiego słynnego Mora-Nissa puchar „króla nart".

# NA SZEROKIE LODY

Schulz, utalentowana juniorka NRD w efektownym piruecie.

Po pracowitych miesiącach ćwiczeń w sali gimnastycznej łyżwiarze wyszli wreszcie na upragnioną taflę lodową. Zapełniły się sztuczne lodowiska w Stalinogrodzie i Warszawie nie tylko zawodnikami, ale i dzieciarnią ze szkółek i ośrodków łyżwiarskich.

Kadrowicze mają przed sobą bogaty w imprezy sezon. Trzeba więc przygotować się do niego jak najstaranniej, tym bardziej że po zeszłorocznych wyjazdach (Berlin, Budapeszt, Moskwa) wszyscy oczekują wyraźnego podniesienia poziomu technicznego polskiego łyżwiarstwa figurowego. Wspólne treningi z zawodnikami NRD i Węgier oraz start na zawodach w Budapeszcie i Moskwie, obserwacje nowych elementów jazdy i metod szkoleniowych — powinny właśnie w tym sezonie wydać owoce.

Już pod koniec ubiegłego sezonu, zaczęto u nas wprowadzać do programów jazdy dowolnej nowe kroki taneczne, akrobatyczne, piruety i śmiałe „fale" skoków. Dziś wszyscy nasi czołowi łyżwiarze odważnie zabierają się do podwójnych skoków i niejednemu z nich już coraz mniej sprawiają one trudności.

Rozpoczynający się sezon powinien ugruntować te wszystkie umiejętności. Zawodnicy muszą całkowicie przyswoić sobie „nowości zagraniczne", a ponadto więcej uwagi poświęcić na zharmonizowanie jazdy z muzyką.

— Tak powinieneś robić „cyrkiel" — informuje Leona Osadnika na lodowisku w Budapeszcie czołowa łyżwiarka węgierska, [illegible].

Fot. CAF

Zawodniczkom przydałoby się, żeby jeździły z większą werwą, bowiem znakomita ich większość poważnie ustępuje szybkością zarówno Węgierkom, jak i koleżankom z NRD i ZSRR.

Naszym łyżwiarzom bez wątpienia brak wysokiej techniki. Trudno ich za to winić, gdyż zaległości w tej dyscyplinie sportowej narastały wskutek długoletniego braku kontaktów z łyżwiarstwem europejskim. Tych zaległości nie da się odrobić w błyskawicznym tempie. Niemniej każdy sezon wypełniony rozumną i systematyczną pracą oraz stałymi kontaktami z zagranicznymi łyżwiarzami przyśpieszy ten proces, choć dorównanie czołówce europejskiej jest sprawą jeszcze kilku ładnych lat pracy. I mimo że zawodnicy i cały aktyw łyżwiarski dobrze zdają sobie z tego sprawę — to jednak nikogo fakt ten nie zniechęca. Przeciwnie, łyżwiarze zabrali się z całą energią do pracy, a trenerzy w miarę możliwości starają się powiększać i pogłębiać zasób swych wiadomości. Ostatnio doszkalali się na specjalnym kursie w AWF, a wszelkie doświadczenia wyniesione z wyjazdów zagranicznych stały się przedmiotem wielogodzinnych dyskusji Rady Trenerów i Kolegium Sędziów.

Szczególnie cenne materiały zdobyli trenerzy w zakresie jazdy dowolnej, parami i tańców na lodzie (po raz pierwszy będą u nas wprowadzone w tym sezonie). Jeżeli chodzi o jazdę obowiązkową, to dotychczasowy kierunek szkoleniowy był całkowicie słuszny. Tu trzeba przede wszystkim umożliwić zawodnikom kilkugodzinny trening na czystym lodzie, a wówczas będą mogli w warunkach krajowych opanować tę konkurencję na „piątkę". Sprawa postępów w jeździe dowolnej to jednak problem kontaktów międzynarodowych. Zawodnicy wołają zgodnym chórem:

— Jeżeli mamy kiedyś wyjść na szerokie lody, dajcie nam jak najwięcej spotkań z łyżwiarzami zagranicznymi, a ponadto dajcie jak najwięcej filmów szkoleniowych!

Jak nam wiadomo, kontakty międzynarodowe są w tym sezonie przewidziane, ale w dalszym ciągu, mimo wielokrotnych zapewnień ze strony GKKF, filmy nie znalazły się w posiadaniu sekcji łyżwiarskich.

*

— Jakie będą najbliższe zawody w jeździe figurowej? — takie pytanie zadają miłośnicy tej dyscypliny.

Otóż pierwszą imprezę mamy już poza sobą. Na Torwarze wystąpił drużynowy mistrz Polski w jeździe figurowej — sekcja Budowlanych z inscenizacją bajek. W programie: „Konik Garbusek", „Pan Twardowski" i „Kopciuszek". Widzieliśmy to widowisko w ubiegłym roku ale obecnie poczyniono duże zmiany w układach, w podkładzie muzycznym i w całej oprawie.

10—12 grudnia na warszawskim sztucznym lodowisku najlepsi łyżwiarze naszego kraju (klasa mistrzowska I i II) walczyć będą o Puchar Stołecznego Komitetu Kultury Fizycznej.

W pierwszych tygodniach sezonu cały ciężar pracy spoczywać będzie na barkach 2 sztucznych lodowisk, a później... Później pokryją się lodem stawy, korty, ogródki jordanowskie, place przyfabryczne i dziedzińce szkolne. W tym sezonie akcja przygotowania „ślizgawek" na pewno będzie bardziej udana niż w latach ubiegłych.

KRYSTYNA WOLSKA

Ryszard Ledwig na lodowisku w Seelenbinderhalle w Berlinie.

# ŚWIETLICA NADAL ZNOKAUTOWANA

Tu, w Zaborowie, przychodzą na myśl słowa starego przeboju: „Gdy wrócicie po wielu, wielu latach

Zastaniesz pokój w kwiatach..."

Oczywiście w tym porównaniu wiele jest przesady, nie chodzi wcale ani o lata, ani o kwiaty, lecz po prostu o pokój świetlicowy. A kwiaty? Kwiaty oczywiście też by się przydały.

Przed 10 miesiącami złożyliśmy wizytę w świetlicy podwarszawskiego PGR Zaborów. Był zaśnieżony styczeń. W ping-ponga wtedy się w świetlicy nie grało — na stół bowiem przeznaczono na lubiące dla odbywającego się właśnie w świetlicy kursu traktorzystów.

Teraz jest już jesień — długie wieczory, tym bliższe, że wiejskie. Za oknem szaruga, na dworze błoto, a do prawdziwej nocy jeszcze wiele, wiele godzin...

Właśnie w świetlicy odbywa się odprawa dyrektorów PGR. Wzrok, jak 10 miesięcy temu, przyciąga żałośnie złożony stół do ping-ponga, zajmujący dziś dla odmiany skromne miejsce w kącie obszernego hallu. Wszyscy są zaaferowani.

**Pytamy przewodniczącego Rady Rolnej Zespołu PGR Zaborowo, Muchę:**

**— Czy świetlica będzie czynna dziś wieczorem?**

**— Nie, bo przewiduje się, że odprawa dyrektorów potrwa do godz. 21. Poza tym świetlicianka jest na seminarium w Warszawie, ma przywieźć materiały do dekoracji świetlicy oraz zakupić szachy i warcaby.**

**— Jak u Was idzie praca świetlicowa?**

**— Ano, idzie. Świetlicę otworzyliśmy dopiero 2 listopada. Od wiosny aż do tej pory korzystaliśmy z niej tylko w czasie zebrań czy przyjazdu grup łączności miasta ze wsią.**

**— To znaczy wszystko stoi znów na martwym punkcie?**

— Posłuchajcie — nie wszystko. W lutym zorganizowaliśmy świetlicowy zespół pieśni i tańca, liczący 120 osób. Nauczycielki, którego znanego walismy do prowadzenia zajęć z zespołem, stał się przedmiotem ataków miejscowych chuliganów. Powracającego do domu obrzucono błotem i kamieniami. Ci sami, popisywy sobie, przychodzili do świetlicy, wyjaśniali świetlicy, pruli żarówki, gwizdali i hałasowali. No i zespół rozwiał się. Interweniowała milicja i wiele spraw znalazło swój epilog na kolegium orzekającym GRN. Mimo że świetlica posiada nowe meble przystosowane do użytku świetlicowego, że mamy fortepian, radio-adapter, pisma i różne gry, to jednak dotychczasowi kierownicy świetlicy — ludzie z przypadku — nie potrafili jakoś zorganizować życia świetlicy młodzieży. Po długich debatach wysłaliśmy jednego z pracowników, Michała Lechiewicza, do Wojewódzkiej Szkoły Związków Zawodowych dla pracowników kulturalno-oświatowych w Krakowie. Lechiewicz powróci pierwszego grudnia. Właśnie z jego powrotem wiążemy nasze nadzieje.

— Powiedzcie zatem, jak planujecie pracę w okresie zimowym?

— Przede wszystkim nie zrezygnowaliśmy z zorganizowania 120-osobowego zespołu pieśni i tańca, który już w końcu grudnia chcemy pokazać okolicznej ludności. Mamy zamiar zwrócić się do CWKS o patronat nad naszą świetlicą i LZS. Myślimy również o boksie — chętni są. W ping-pongu mamy drugie miejsce w powiecie.

Administracja zespołu PGR, na wniosek Rady Rolnej, wyasygnowała sporo ponad 8.000 złotych. Z tych pieniędzy wyposażyliśmy już w pełny ekwipunek jedenastkę piłkarską. W 10 gospodarstwach zespołu mamy 348 członków LZS. Nie mamy jednak boiska — ten zaniedbany „zasługą" agronoma zespołu ob. Wilczyńskiego, który do dziś nie zapomniał się z uchwałą Ministerstwa PGR o wydzielenia 2—3 ha ziemi dla użytku kół sportowego.

Tak wygląda perspektywa pracy w świetlicy zespołu PGR Zaborów na progu sezonu zimowego. Według wszystkich znaków na ziemi i niebie świetlica od poniedziałku do czwartku ma być zajęta przez szkołę dla pracujących (wtedy w styczniu był tu kurs dla traktorzystów). O jej Proszę Wyjaśnia Oświaty — to chyba znów jakieś nieporozumienie?

**Ładny, już ucieknorowany lokal, dużo chętnej do pracy w świetlicy młodzieży, nowy kierownik (wreszcie z prawdziwego zdarzenia) — to atuty świetlicy w Zaborowie, które powinna ona wygrać. Śmiem jednak twierdzić, że nacelne miejsce zajmuje wciąż jeszcze nuda.**

**„Gdy po niewielu latach wrócimy..." znów do zaborowskiej świetlicy, chciałbyśmy w jej programie pracy znaleźć takie punkty, jakie wysunął już kiedyś autor reportażu o niej. A więc turnieje ping-ponga, turnieje szachowe, warcabowe, konkursy na najlepsze wypowiedzi o przeczytanej książce, dyskusje o sprawach wielkich i małych, o własnych wątpliwościach, których pojedynczy świetlicznie rozstrzygać sami nie potrafią. Występy 120-osobowego zespołu pieśni i tańca, koncerty (jest nawet fortepian), spotkania bokserskie chłopców z Zaborowa i okolic — z pewnością również ożywią prace świetlicy, która wreszcie „po wielu, wielu latach" stanie się tym, czym być powinna: ośrodkiem życia nie tylko po pracy, kulturalnym i sportowym omnibusem Zaborowa...**

**JADWIGA KLENIEWSKA**

**Może już niedługo i w Zaborowie zobaczymy taką wzorową ilustrację sportowych osiągnięć, jaką posiada świetlica gminna we Wsoli pod Radomiem.** *Fot. CAF*

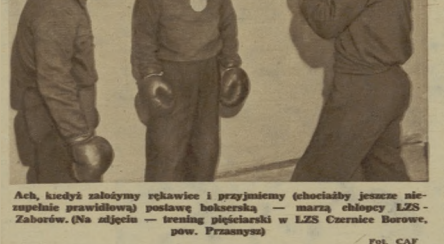

**Ach, kiedyż założymy rękawice i przyjmiemy (chociażby jeszcze niezupełnie prawidłową) postawę bokserską — marzą chłopcy LZS-Zaborów. (Na zdjęciu — trening pięściarski w LZS Czernice Borowe, pow. Przasnysz)**

*Fot. CAF*

## NA ANTENIE »SPORTOWCA«

● Ponad 400 strzelców z 31 państw rozpoczęło w stolicy Wenezueli, Caracas, mistrzostwa świata w strzelaniu. Władcowe mistrzostwa poprzedził wstępny konkurs strzelecki, w którym 10 najlepszych klasyfikowanych sportowców radzieckich, zdobywając 56 złotych, 3 srebrne i 2 brązowe medale. Na drugi dzień mistrzostw zawodnicy radzieccy dominują w większości rozgrywanych konkurencji. O problem poziomie startujących strzelców świadczy najlepiej fakt, że ng. na dystansie 50 m z pozycji leżącej i klęczącej kbks 7 zawodników uzyskało po 200 pkt. i o kolejności zadecydował jedynie rozrzut.

● W Czechosłowacji gościli ostatnio szermierze Związku Radzieckiego, którzy w rozegranym spotkaniu międzypaństwowym odnieśli zwycięstwo 10:8. W poszczególnych broniach padły następujące rezultaty: floret kobiet 4:0, floret mężczyzn 1:3, szabla 4:0, szpada 1:3.

● Belgijski lekkoatleta de Muynck, który na mistrzostwach Europy w Bernie zajął II miejsce na 800 m w czasie 1:47,3, został uznany przez Belgijski Związek Lekkoatletyczny za najlepszego sportowca roku 1954. Pierwsze miejsce wśród kobiet zajęła rekordzistka Belgii na 200 m, Krowowa.

● W Moskwie rozgrywano ostatnio drużynowe mistrzostwa Związku Radzieckiego w piłce nożnej. Pierwsze miejsce zajęła reprezentacja Ukrainy, która w finale pokonała Moskwę 17:12. Jak podaje prasa radziecka, najlepszym bokserem mistrzostw był mistrz Europy, Jengibarian, który wygrał wszystkie walki przekonująco i w ładnym stylu.

● Amatorskie reprezentacje bokserów Anglii i Niemiec zach. zremisowały w Wembley 10:10. Największą niespodziankę sprawiła porażka mistrza Europy w wadze lekkośredniej, Wellisa z Rienhardtem. Była to pierwsza porażka Wellisa w spotkaniu międzypaństwowym.

● Komitet Europejski Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej przyznał Sztokholmowi organizację lekkoatletycznych mistrzostw Europy w 1958 roku. O prawo organizacji mistrzostw ubiegało się aż 9 miast.

## TYDZIEŃ W »SPORTOWCU«

**Więcej imprez krajowych i międzynarodowych we Wrocławiu, dalsza odbudowa Stadionu Olimpijskiego i budowa sztucznego lodowiska, oto niektóre sprawy, o które chce zatroszczyć się kandydat na radnego, czołowy oszczepnik Europy, Andrzej Walczak.**

**Trzecia runda w koszykówce mężczyzn przyniosła następujące wyniki:** Kolejarz (Warszawa) — Gwardia (Kraków) 61:60, Spójnia (Kraków) — CWKS 50:83, Kolejarz (Poznań) — Włókniarz (Łódź) 65:45, AZS (Toruń) — Stal (Poznań) 72:63, Spójnia (Gdańsk) — AZS (Warszawa) 45:50.

**17 spotkań** rozegrano w niedzielę w pierwszej rundzie piłkarskiego Pucharu Polski na szczeblu centralnym.

**Kolejarz z Gniezna,** zwyciężając w finale Stal (Siemianowice), zdobył Puchar Polski w hokeju na trawie.

**200 zawodników** wzięło udział w zorganizowanych po raz pierwszy mistrzostwach Polski juniorów w gimnastyce. Drużynowo zwyciężył zespół Kolejarza.

**2-letni plan rozwoju hokeja** — był głównym tematem krajowej narady aktywu, która odbyła się w Stalinogrodzie. Na naradzie zdecydowano, że w bieżącym roku poza I ligą zorganizowane będą rozgrywki w lidze międzywojewódzkiej, złożonej z dwóch grup (po cztery zespoły).

**Górnik (Świętochłowice)** zdobył tytuł mistrza Polski w piłce ręcznej kobiet. Drugie miejsce zajęła Stal (Chorzów).

**Sylwester w Górach Świętokrzyskich** i wiele innych równie atrakcyjnych imprez w sezonie narciarskim, który rozpocznie się w grudniu — planuje organizować warszawski oddział PTTK. Zarząd PTTK czeka na zgłoszenia turystów.

**Nie opłacilo się** panu Władysławowi Żychowi wszczynanie burd na mieczu żużlowym Polska — Szwecja. Za chuligańskie wybryki Sąd Powiatowy we Wrocławiu skazał go na 2 lata więzienia. Przykładny wyrok Sądu jest godny naśladownictwa względem tam, gdzie na chuligaństwo tarze się jeszcze... perswazją.

**Spadł śnieg w Karpaczu** i od razu miejscowa filia zorganizowała pierwsze w tym roku zawody narciarskie. Na trasie 4.200 m startowało 36 zawodników i zawodniczek.

**Bajki na lodzie,** pamiętacie tę udaną imprezę łyżwiarską z ubiegłego roku? W tym sezonie, jak przekonaliśmy się na „Torwarze" bajki są jeszcze lepsze. Brawo Bacławski!

# A my co...?

Podczas tegorocznych piłkarskich mistrzostw świata w Szwajcarii powszechną uwagę zwracali kibice Brazylii i Urugwaju. Czegoż ci ludzie nie wyprawiali? W radosnych dla nich momentach tak ryczeli, jakby ich tam było co najmniej kilkadziesiąt tysięcy, a gdy loty meczu odwracały się i stanęło przed nimi widmo przegranej — z rozpaczy darli na sobie koszule, krawaty, tarzali się po ziemi, a nawet klękali i modlili się by niebiosa odwróciły od nich widmo klęski.

To już **nie był doping**, ale — jak trafnie określił jeden z dziennikarzy angielskich — **histeria i bluźnierstwo!**

Na stadionach europejskich często rozbrzmiewa **potężny doping publiczności**, lecz nigdy na szczęście taki, jak wyżej opisany. Zawodnicy nasi, gaszcząc na wielu stadionach europejskich, na pełni uznania dla niezwykle głośnego dopingu publiczności bułgarskiej, węgierskiej, rumuńskiej, włoskiej, francuskiej, a nawet szwedzkiej i inne, niestety mają zdanie **o rodzimej publiczności**, twierdząc, że stoi ona w „klasyfikacji sportowej" **na bardzo dalekim miejscu**. Ani siła dopingu polskiej publiczności, ani jego jakość nie dorównują niestety umiejętnościom wspomnianych narodowości.

Rozumiejąc więc bardzo poważne znaczenie dopingu, postanowiliśmy poprosić najbardziej w tym zainteresowanych — **samych zawodników, o nauczenie naszej publiczności sztuki kibicowania.** Na propozycję skwapliwie przystali, ciesząc się, że na chwilę role się odmienią i z kolei oni sami choć raz będą mieli okazję pouczać swoich „profesorów" z trybun.

## Anna Bursche Lindnerowa

**W lżyciarstwie figurowym** jak w teatrze — **jeśliśmy [illegible] na oklaski**. A więc pod rozpoczęciem programu prosimy oklaski, a po pierwszej ewolucji która prawie zawsze bywa [illegible] efektowna, prosimy o [illegible] więcej.

Skorzystam z okazji, by [illegible] cić uwagę, że przy potknięciu [illegible] lub upadku **nie należy śmiać się pochopnie**, bo to go ocz[illegible] jeszcze bardziej peszy

## Antoni Gościański

Tak jak w biegach lekkoatletycznych, **kibice bokserscy powinni się swoich gardeł rozwrzeszać dopiero na koniec walki**, bo w I lub II rundzie przeciwnik bliski jest nokautu, takim momencie **szybki, pełny doping pobudza refleks dopingowanego zawodnika, hamuje w przeciwnika.** Miło jest nam [illegible] usłyszeć w początkowej fazie walki **oklaski** za udane akcje, bo pobudzają nas do jeszcze lepszej i ładniejszej walki.

O wartości dopingu, jego [illegible] działowywaniu i to nie tylko [illegible] zawodników, najlepiej przekonałem się podczas mojego debiutu na bokserskich mistrzostwach Europy w Mediolanie. W ćwierćfinale walczyłem z Włochem [illegible] Segni, późniejszym mistrzem Europy Pierwszą i drugą rundę wygrałem. W trzeciej naturalnie spadłem trochę z sił i Włoch [illegible] już, już miała jej dotknąć, [illegible] nagle z widowni padł jeden [illegible] głos: **„Antoś, nie daj się!"** [illegible] mnie jakby wstąpiła jakaś [illegible] ludzka siła. Podrywałem się [illegible] poczułem rozluźnienie kluczy błyskawicznie wyskoczyłem [illegible] tę wygrałem.

Podałem ten przykład, by [illegible] konać kibiców, jak wiele [illegible] nam pomóc w krytycznych [illegible] lach. **O oklaskach dla [illegible] dzącego na matę zawodnika** [illegible] trzeba chyba wiele mówić, bo [illegible] wartość jest tak samo cenna [illegible] każdego sportowca. W czasie [illegible] ki **prosimy o doping** po imieniu lub nazwisku zawodnika.

## Antoni Rokita

Rozpocznę od przykładu. Było to przed wojną w meczu **zapaśniczym** Polska-Jugosławia w Katowicach. W walce z bardzo silnym Polem prowadziłem wysoko na punkty. Nagle Jugosławianin chwycił mnie w niebezpieczny klucz finiski przewrócił na matę i przygniótł ciałem. Byłem już bardzo wyczerpany, ręce mdlały ze zmęczenia, broniłem się ostatkiem sił, nie widziałem już ratunku. Łopatka moja nieubłaganie zbliżała się do maty —



## Jerzy Pawłowski

Wyśmienity **kibic szermierczy** już na parę dni przed zawodami trenuje ręce do **oklasków.** Wie bowiem, że zawody szermiercze ciągną się bardzo długo, a nagradzać trzeba przecież **każde trafienie** — właśnie oklaskami.

## Bogdan Śliwa

(To milczenie mistrza szachowy[illegible] Śliwy poczytać oczywiście należy jako wskazówkę. A więc — **kompletna** klasa. A po zwycięstwie? Komuż nie sprawiają przyjemności oklaski?).

## Wincenty Wawro

Zawody w **koszykówkę** odbywają się najczęściej (zwłaszcza na sali) **w nastroju bardzo kameralnym** i dlatego dobrze by było, **ażeby każda drużyna miała swój dowcipny wierszyk klubowy.** Przed wojną pupilką jednego z AZS-ów była niejaka pani Mela. Powstał więc taki oto wierszyk:

**„AZS dziś kosze strzela,**
**bo na sali ciocia Mela".**

Do wierszyków takich zawodnik zawsze czuje sentyment, a na jego dźwięk — jak się zwykło mówić — daje ze siebie wszystko.

Poza tym — **skandowany, mocny doping** w dobrych i ciężkich

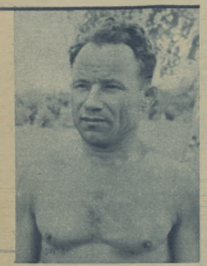

## Lucjan Brychczy

Nam, **piłkarzom**, bardzo miło jest, w chwili ukazania się na boisku, usłyszeć **gromkie oklaski powitalne**, bo te od razu zobowiązują wobec widowni do dobrej, ambitnej gry. A gdy ją rozpoczniemy, wtedy **potężny, głośny doping dodaje nam otuchy i wiary we własne siły.** Moc sugestywna tego dopingu jest bardzo wielka. Dla przykładu przypomnę dwa tegoroczne mecze naszej reprezentacji w Moskwie (2:1) i Tbilisi (1:4). W tym drugim meczu widownia tak potężnie dopingowała zawodników Dynamo, że grali oni jak w transie, nam

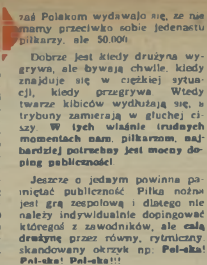

zaś Polakom wydawało się, że nie mamy przeciwko sobie jedenastu piłkarzy, ale 50.000.

Dobrze jest kiedy drużyna wygrywa, ale bywają chwile kiedy znajduje się w ciężkiej sytuacji, kiedy przegrywa. Wtedy twarze kibiców wydłużają się, a trybuny zamierają w głuchej ciszy. **W tych właśnie trudnych momentach nam, piłkarzom, najbardziej potrzebny jest mocny doping publiczności.**

Jeszcze o jednym powinna pamiętać publiczność. Piłka nożna jest grą zespołową i dlatego nie należy indywidualnie dopingować któregoś z zawodników, ale **całą drużynę** przez równy, rytmiczny, skandowany okrzyk np.: **Pol-ska! Pol-ska! Pol-ska!!!**

## Włodzimierz Kiełczewski

Przy **sprintach** — doping po nazwisku zawodnika **od startu do mety. W biegach średnich i długich** z początku należy zachować się z **rezerwą**, by nie przeszkadzać zawodnikowi w taktycznym rozwiązaniu biegu. A dopiero gdy rozpocznie **finisz**, niechaj trybuny **grzmią od dopingu**, bo w tym momencie zawodnik przeżywa **najkrytyczniejsze chwile** — jednocześnie walczy i z rywalami i z bezlitośnie ogarniającym go coraz większym zmęczeniem oraz wyczerpaniem.

## Jan Radzio

Jeżeli mam mówić o dopingu publiczności, to przede wszystkim musi sobie ona zdać sprawę, że





dla drużyny chwilach np.: Ko-le-jarz, Ko-le-jarz, Ko-le-jarz!!! — przynosi podobne rezultaty.

## Jerzy Mroczkowski

Nie będzie chyba przesadą, jeśli stwierdzę, że **pływaków trzeba najgłośniej dopingować.** Uzasadnienie tego jest bardzo proste. Pływając, często mamy zanurzone uszy w wodzie; tylko z rzadka więc docierają do nas głosy z trybun. A jeżeli już docierają, to **drugorzędny, aby były one bardzo donośne**, bo wtedy tylko czujemy za sobą publiczność.

Jak taki doping pomaga zwyciężać, przekonałem się już wielokrotnie, m.in. na zeszłorocznych zawodach o Puchar Miast Warszawa-Wrocław. W wyścigu na 100 m dow. Tolkaczewski do połowy dystansu tak poważnie mnie wyprzedził, że nie widziałem już szansy zwycięstwa. Aż nagle, przy drugim nawrocie, usłyszałem potężny doping: — Jurek, Jurek!!! Błyskawicznie zdałem sobie sprawę, że Warszawa czeka na moje zwycięstwo. Ostatkiem sił rzuciłem się do ataku. Przy szalonym dopingu metr po metrze odrabiałem dzielącą mnie od Tolkaczewskiego różnicę i przy huraganie braw i owacji pierwszy dotknąłem brzegu basenu w czasie nowego rekordu Polski — 59,2. **Ten sukces zawdzięczam przede wszystkim dopingowi warszawskiej publiczności.**



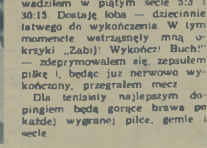

**lenia** wymaga od zawodnika bardzo dużego skupienia i uwagi i dlatego — **podczas rozgrywania gilki — na widowni powinna panować absolutna cisza.** Tenisista reaguje na każdy okrzyk z trybuny. Idzie to już piłek zepsułem, słysząc np. głos kibicarza „Jody, lady" albo nierozważny okrzyk widza — „aut", podczas gdy piłka muanęła jednak linię.

Wiodomo, że publiczność gorąco życzy swojemu zawodnikowi zwycięstwa. Ale bywa i tak, że przez impulsywną reakcję oddaje mu **niedźwiedzią przysługę.** Przekonałem się o tym na własnej skórze w czasie tegorocznego międzynarodowego turnieju w Sopocie. W spotkaniu z Węgrem Jancso prowadziłem w piątym secie 5:3 i 30:15. Dostaję loba — dziecinnie łatwego do wykończenia. W tym momencie wstrząsnęły mną okrzyki: „Zabij! Wykończ! Buch!" — zdeprymowałem się, zepsułem piłkę i, będąc już nerwowo wykończony, przegrałem mecz.

Dla tenisisty najlepszym dopingiem będą gorące brawa po każdej wygranej piłce, gemie i secie.

Z tych kilku wypowiedzi i przytoczonych przykładów przekonaliście się chyba dostatecznie, jak wielką rolę odgrywa **mocny doping dla walczącego zawodnika.** Dowiedzieliście się że inny powinien być doping w sportach zespołowych, w których trybuny powinny trzymać się od donośnych krzyków kierowanych pod adresem całej drużyny, a inny w sportach indywidualnych, dla których najbardziej cennym dopingiem będzie skandowanie nazwiska lub imienia zawodnika.

Będąc całym sercem przy swoich pupilach, nie wolno nam jednakże zapomnieć i o ich przeciwnikach. Kulturalna publiczność (a przecież taką chcemy widzieć na naszych stadionach) powinna nagradzać również i gości za ich udane, ładne akcje, za sportowe zachowanie lub za zwycięstwo.

Mamy już listopad, stadiony zaczynają powoli pustoszeć. Za parę miesięcy znowu zapełnią się wiwatującą publicznością i wtedy chcielibyśmy już spotkać więcej „wygranych przez publiczność" zawodów. Trenujmy więc od dziś nasze głosy na salach lub halach sportowych, by na wiosnę przekonać naszych kolegów z zagranicy, **że i polski kibic sportowy jest pełen temperamentu, że nie jest gorszy od innych.** Nie szczędźmy więc w przyszłości naszych gardeł i bardziej niż dotychczas naszymi gromkimi okrzykami **pomagajmy zawodnikom do zwycięstwa.**

**ANDRZEJ KARPIŃSKI**

P. S. Szwedzi mają swoje „heja". Węgrzy „ojsz", Francuzi „allez" — warto i [illegible] u nas stworzyć podobne słówko. A może macie już jakieś pomysły?

# ZE SMOCZKIEM DO WODY

W pływaniu dzieją się historie bez precedensu...

To pierwsze zdanie może Was zdezorientować. Nie, to nie będzie żadna krytyka, tu chodzi o historie jak najbardziej pozytywne. O tych najmłodszych. Bo zastanówcie się przez chwilę, czy poza pływaniem jest jakaś dyscyplina sportu, w której by 14-letnia dziewczynka z warkoczykiem mogła zdobyć rekord Polski seniorek albo normy klasy mistrzowskiej? W podnoszeniu ciężarów 30-letnie tury nie mogą sobie łatwo poradzić z mistrzowskimi wymaganiami. Czyżby więc pływanie było najłatwiejszym sportem? Na pewno nie.

Pozwólmy wypowiedzieć się jednemu z najmłodszych trenerów, absolwentce WSWF, 20-letniej Magdalenie Lubienieckiej z wrocławskiej Stali:

— Pływanie jest specyficznym sportem, w którym trening rozpocząć może nawet dziecko. A oczywiście i tu, jak w innych dyscyplinach, do dobrych wyników można dojść tylko po długoletniej pracy.

— W [illegible] wieku można rozpocząć naukę pływania?

— Nie ma zasadniczej granicy. Ja swoją córkę zacznę uczyć, gdy będzie miała 4 — 5 lat, od nauki utrzymania się na wodzie. Trening pływacki należy rozpoczynać później, zależnie od budowy fizycznej dziecka. Wiek 12 lat jest najodpowiedniejszy. Wtedy dziecko można uczyć już poszczególnych stylów. Zresztą przyjdźcie na nasze zajęcia i zobaczcie jak to wygląda...

*

Chłopcy stoją w równym szeregu. Nikt nie rozmawia, dyscyplina jak w wojsku, wzorowa. Trener Lubieniecka mówi o programie dnia. A więc gimnastyka, potem trening nóg do crawla, praca rąk przy oddechu.

— Do wody!... — Dosłownie chwila i już wszyscy są w basenie. Płyną z rękami na deskach, walą nogami, że aż na brzegu lecą fontanny wody. Lubieniecka patrzy uważnie na każdego, poprawia zauważone błędy.

**We wrocławskiej Stali obowiązuje dyscyplina. Chodzi o to, żeby wykorzystać każdą minutę treningu. Na zdjęciu: starsza grupa... najmłodszych pływaków. Z prawej trener Lubieniecka.**

**Te dziewczynki jeszcze niezupełnie oswoiły się z wodą. Trzymają się kurczowo, chociaż pod nogami „twardy grunt".**

*Fot. T. Drankowski*

**Oj, Gieniu, wstyd! Fotoreporter przyłapał Cię, jak trzymasz palec w ustach. Jesteś dorosły chłopak. Nie każdy w Twoim wieku potrafi już przepłynąć basen. (Eugeniusz Klemiński, syn znanego trenera, ma 8 lat).**

*

W sobotę, 6 listopada, o godz. 17 na basenie poznańskim (jedynym!) było 120 „osób". Trenowały dwie sekcje: Stal pod wodzą „papy Floriana", jak mówią o trenerze Klemińskim starsi zawodnicy i AZS pod kierunkiem Edwarda Wolnego, przewodniczącego sekcji pływania WKKF. Już same nazwiska trenerów mówią, że nauka najmłodszych to oczko w głowie poznańskich działaczy. I tu, jak we Wrocławiu, dyscyplina nienaganna, chociaż trenujących jest o wiele więcej. Z „papą" udało nam się zamienić kilka zaledwie słów. Nie miał dosłownie chwili czasu.

— Trenuje 60 młodzików, przeciętna wieku — 13 lat. Najmłodszy — mój syn Geniek — ma zaledwie lat osiem.

— U mnie jest 63 uczących się — informuje trener Wolny — Wiek ten sam. To dzieci ze szkół podstawowych, którymi opiekuje się AZS.

*

Jest się z czego cieszyć. Nasza czołówka pływacka, na arenie europejskiej zajmująca już dziś dość wysoką lokatę, ma silne zaplecze. Młodzi, którzy pod okiem najlepszych trenerów stawiają pierwsze kroki, za kilka lat będą groźnymi rywalami mistrzów. To jest optymizm zupełnie uzasadniony. Uczą się niezwykle pilnie, nie opuszczają żadnego treningu.

Opowiadała mi Lubieniecka taką historyjkę. Na pierwszych zajęciach traciła wiele czasu, żeby wszystkich zebrać i uspokoić. Liczyła stracone minuty. A kiedy po tygodniu nagromadziło się tych minut 60, powiedziała:

— Ponieważ zmarnowaliśmy godzinę, jutro treningu nie będzie.

Następnego dnia, gdy szła na własny trening, przed wejściem na basen cała trzydziestka stała już w komplecie.

— Było mi bardzo przykro, ale trzeba przynajmniej udawać surową. Powiedziałam, że następny trening będzie o pół godziny dłuższy.

Dzieciaki rozeszły się zadowolone. Później nie marnowano już nigdy ani jednej minuty.

ANDRZEJ BRONIAREK

# W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

## Warto go poznać...

Zdjęcie i podpis zapraszają tytułowi. Któż nie zna kolarza, mistrza górskich tras, Henryka Hadasika? Hadasika — kolarza znamy wszyscy, zapewne jednak nie wszyscy znają **Hadasika — kandydata do Miejskiej Rady Narodowej w Chorzowie...** I chociaż o kandydaturze Hadasika i Cieślika mówi cała „sportowa" część Śląska, trzeba przyznać, że sam Hadasik niezbyt jeszcze do tej nowej roli się przyzwyczaił.

Posłuchajcie, co mówi na ten temat:

— We wrześniu, na zebraniu sportowców Chorzowa, młodzież wysunęła mnie na kandydata do Miejskiej Rady Narodowej. Dlaczego właśnie mnie? No cóż, wiedzą na Śląsku, że kocham sport i będę się nim opiekował...

Jak sobie wyobrażam swoją pracę w Miejskiej Radzie Narodowej, gdybym został wybrany? Hm... Sam jeszcze nie bardzo wiem... Myślę, że trzeba się będzie „trzymać kupy" z Cieślikiem i razem bić się o „łatanie" naszych sportowych braków. A braki te znam dobrze: mało mamy boisk i sal, na których mogłaby trenować nasza młodzież. Na boisko Unii nie łatwo jest się przecież dostać. Wiem, że w wielu szkołach sport leży na całego. Nie ma SKS-ów, brak odpowiednich sal i przyrządów...

Nie tak łatwo pogodzić pracę w Radzie Narodowej z pracą zawodową i sportem. W okresie gdy będę „kręcił" na wyścigach, interesy sportu będzie reprezentował w Radzie Narodowej Cieślik, a ja po powrocie postaram się pracować podwójnie...

Co chciałbym powiedzieć na zakończenie? Serdecznie pozdrawiam wszystkich Czytelników „Sportowca", a szczególnie tych z Chorzowa i dziękuję za okazane mi zaufanie, obiecuję, tak jak to zawsze robię na trudnej trasie, dać z siebie wszystko, na co tylko będzie mnie stać.

*Nasz korespondent pisze i fotografuje*

## KRAKOWSCY MISTRZOWIE KIEROWNICY

Okręgowa Komisja Sportowa PZM przeprowadziła ostatnio klasyfikację zawodników w rajdowych mistrzostwach Okręgu Krakowskiego. W eliminacjach samochodowych wzięło udział 16 zawodników.

Mistrzami Okręgu Krakowskiego zostali:
w klasie 750 ccm — Kazimierz Osiński,
w klasie 1.300 ccm — Mirosław Smigurowicz,
w klasie 2.000 ccm — Jerzy Juszczyk.

Znacznie więcej, bo aż 67 zawodników, brało udział w eliminacjach motocyklowych. Tutaj zwyciężyli:
w klasie 250 ccm — Stanisław Białaczek (LPZ — Kraków),
w klasie 350 ccm — Andrzej Walter (Unia — Kraków),
w klasie ponad 250 ccm — Stanisław Pyłka (Ogniwo — Tarnów).

Zespołowo samochodowe mistrzostwo Okręgu zdobył Oddział PZM Kraków, zaś mistrzostwo motocyklowe — Unia Kraków.

**A. STANKIEWICZ-BIAŁACZKOWA**
**Kraków**

Kazimierz Osiński na trasie jazdy terenowej.

## radzimy, wyjaśniamy, dyskutujemy

## WYJAŚNIAMY »TAJEMNICĘ ZAMKNIĘTYCH DRZWI«

Czytelnicy przypominają sobie zapewne notatkę p. t. „Opowieść o drzwiach zamkniętych" zamieszczoną w numerze 43 naszego tygodnika. Dotyczyła ona stale zamkniętych drzwi sekretariatu Koła Sportowego ZS Unia przy Gorzowskich Zakładach Włókien Sztucznych w Gorzowie Wlkp.

W związku z tą notatką otrzymaliśmy ostatnio wyjaśnienie Rady Koła Sportowego, która pisze m. in.:

„Koło Sportowe Unii znajduje się w odległości 3 km od Gorzowskich Zakładów Włókien Sztucznych. W sekretariacie pracuje tylko jeden pracownik, który czasami bywa zmuszony udawać się do zakładu, gdzie przebywa czasem do godz. 14. Po przystępującej mu dwugodzinnej przerwie obiadowej powraca do sekretariatu, gdzie przebywa zawsze dłużej niż obowiązuje go umowa.

Równocześnie chcemy zaznaczyć, że sekretariat nasz został przeniesiony z ulicy Hawelańskiej na ulicę Marchlewskiego 3. Na drzwiach starego sekretariatu są faktycznie podane godziny urzędowania, a sekretariat jest zamknięty. Postanowiliśmy zamalować stare napisy sekretariatu"

A więc uważamy „tajemnicę zamkniętych drzwi" za wyjaśnioną.

## W KILKU SŁOWACH

**„PILKARZ" Z BRUSZKOWA.** Prosimy o podanie naszemu adresu. W sprawie porozumiemy się. Was będziemy interesowali. Oczekamy na szybką odpowiedź.

**CZYTELNICY „SPORTOWCA"**, którzy posiadają roczniki naszego tygodnika z lat 1949, 1950 i chcieliby je odsprzedać lub wymienić na inne, proszeni są o porozumienie się z ob. TADEUSZEM MATYJEWICZEM, TARNÓW, UL. KRZYSKA 34.

## Jeszcze jeden tor kolarski

Otrzymaliśmy list od ob. W. Pietrzaka z Żar kolążania. Do napisania tego listu skłonił naszego Czytelnika zamieszczony w numerze 40 „Sportowca" artykuł p. t. „Na smutnym torze"

*„Zdziwiłem się, kiedy przeczytałem* — pisze ob. W. Pietrzak — *że w zwodzeniu władz sportowych figuruje tylko 6 torów kolarskich: we Wrocławiu, Krakowie, Katowicach, Szczecinie, Włocławku i Łodzi. Zapomniano przecież o jeszcze jednym, a mianowicie w Żarach koło Zagania w moją zielonogórskim. Tutejszy tor kolarski w niczym nie ustępuje pozostałym sześciu torom. Niewielkimi stosunkowo kosztami można go naprawić a przybędzie nam jeszcze jeden obiekt sportowy, który umożliwi uprawianie tak ładnej dyscypliny, jaką jest kolarstwo torowe.*

„Odkrycie" zainteresuje na pewno wszystkich kolarzy oraz władze sportowe. Zgadzamy się z opinią naszego korespondenta, że tor kolarski w Żarach nie może ponosić nadal zapomniany.

# Absolutny mistrz

(Korespondencja własna z Moskwy)

Walentynem Muratowem — absolutnym mistrzem świata w gimnastyce spotkaliśmy się na wieczorze zorganizowanym przez sekcję gimnastyczną Moskiewskiego Uniwersytetu. Jednym bowiem z punktów programu wieczoru były pokazy reprezentacyjnej drużyny gimnastycznej ZSRR, między innymi zaś — i Muratowa. Poprosiliśmy go, aby podzielił się z Czytelnikami „Sportowca" swoimi wrażeniami z tegorocznych mistrzostw świata w Rzymie.

— Przygotowania do mistrzostw — zaczął Muratow — rozpocząłem 2 miesiące przed startem. Wyciągnąłem przy tym wnioski z przygotowań do Olimpiady, kiedy to szczytową formę uzyskałem już 6 tygodni przed wyjazdem do Helsinek, a na igrzyskach byłem przetrenowany i nie mogłem walczyć o czołowe miejsce.

Do Rzymu przyjechaliśmy wcześniej i zdążyliśmy przyzwyczaić się do piekielnej wprost temperatury. Upały były rzeczywiście straszne. Przeprowadziliśmy kilka treningów na powietrzu. Na treningi przychodziła zawsze masa ludzi — trenerów i zawodników innych drużyn oraz widzów. Na mistrzostwach drużyna radziecka zaprezentowała się doskonale. Widowni szczególnie podobały się nasze ćwiczenia. Wynikł z pewnością znacie, więc nie będę ich powtarzał.

— A jak wypadli wasi konkurenci?

Dobrze ćwiczyli Japończycy. Pamiętam ich jeszcze z Helsinek, gdzie każdy z pięciu japońskich zawodników filmowali występy najlepszych gimnastyków. W ciągu ubiegłych dwu lat Japończycy przyswoili sobie osiągnięcia innych zawodników, niejednokrotnie po prostu „ściągając" całe układy ćwiczeń. W Rzymie zajęli oni drużynowo drugie miejsce, ale ani na moment poważnie nam nie zagrozili. Cała bowiem nasza drużyna prowadziła od początku aż do końca mistrzostw.

Prosię Muratowa, żeby powiedział coś o swoim treningu.

— Trenuję podobnie jak większość zawodników naszej reprezentacyjnej drużyny. Pierwszego dnia treningu układ ćwiczeń obowiązkowych, drugiego dnia — dowolnych, a trzeciego dnia odpoczywam. Potem znów od początku, wg. tej samej kolejności. Przed poważniejszymi zawodami zwiększam tylko nasilenie treningu, ćwiczę wówczas po 4 — 5 godzin.

— A może powiecie, jak rozpoczęła się wasza karjera zawodnicza?

Muratow ożywił się. Zaczął z przejęciem opowiadać, że już jako 14-letni chłopiec pracował w fabryce, bo wszyscy starsi w latach Wielkiej Wojny Narodowej walczyli na froncie; następnie o tym, jak w 1942 r. wrócił znów do szkoły, gdzie pod kierunkiem zasłużonego mistrza sportu Korolkowa zaczął uprawiać gimnastykę przyrządową.

— Pierwszy sukces odniosłem dopiero w 1949 r. — opowiada dalej. — Zdobyłem wówczas tytuł mistrza sportu. W następnym roku wygrałem już mistrzostwo ZSRR w ćwiczeniach na kółkach. Muszę przyznać, że zdobyłem mistrzostwo niesłyszanie zaskakując, był to raczej szczęśliwy przypadek: lepszym ode mnie nie powiodło się, a mnie niespodziewanie wszystko wychodziło doskonale. Później przyszła Olimpiada w Helsinkach, na której niczego szczególnego nie dokazałem, a w ubiegłym roku po raz pierwszy zdobyłem absolutne mistrzostwo ZSRR (w wieloboju gimnastycznym — przyp. red.). Na początku 1954 r. wyjechałem na międzynarodowe zawody do Niemiec zachodnich, gdzie wywalczyłem I miejsce.

— Może powiecie coś więcej o tych zawodach?

— Pojechałem do Niemiec zach. tylko z trenerem. Po raz pierwszy występowałem samotnie, bez swego kolektywu i dlatego przygniatał mnie ciężar odpowiedzialności. Konkurencja była bardzo silna: przyjechali m. in.: najlepsi Szwajcarzy i Niemcy, pałający żądzą rewanżu za porażkę na Olimpiadzie. Denerwowałem się strasznie i dlatego wraz z trenerem wypracowaliśmy ciekawy plan taktyczny: na pierwszych dwóch przyrządach miałem zbytnio się nie wysilać, dopiero na następnych — ćwiczyć „całą parą". Tak też zrobiłem. Na poręczach i koniu z łękami zająłem drugie

*Walentyn Muratow w czasie mistrzostw ZSRR w 1953 r. w Leningradzie. Piękny skok przez konia w układzie ćwiczeń obowiązkowych.*

*A oto jego skok przez konia w układzie ćwiczeń dowolnych (również na mistrzostwach ZSRR w r. ub. w Leningradzie).*

Czy oskarżony Red Dickson, student Uniwersytetu w Hovard przyznaje się do ciężkiego pobicia Maureen Rockfield, studentki Uniwersytetu w Stanford, a następnie do wyrządzenia jej w czasie jazdy z samochodu, w konsekwencji czego Maureen Rockfield zmarła w szpitalu?

— Przyznaję się.

— Czy oskarżony Red Dickson chce coś wyjaśnić w tej sprawie?

— Tak. Maureen Rockfield, wykorzystując moje uczucie do niej i zaufanie, wyłudziła plan strategiczny gry naszej drużyny z drużyną Stanford Uniwersity. Dlatego przegraliśmy mecz.

Oto fragment głośnej sprawy, jaskrawo ilustrującej kuluary footballu amerykańskiego, najpopularniejszego sportu w USA, nie mającego zresztą nic wspólnego z footballem europejskim.

Wyrok w tej sprawie był bardzo łagodny. Zaledwie 2 lata więzienia... Prawdopodobnie sędzia był przyjacielem kibicem drużyny Hovard.

Jesteśmy obecnie w pełni sezonu footballu amerykańskiego. Sezon w tym sporcie trwa niesłychanie krótko, gdyż zaledwie 2 miesiące (październik i listopad). Gracze przygotowują się jednak do niego 5 miesięcy, bo ich forma i mięśnie muszą być znakomite. Bo inaczej... Ale o tym później.

Listopad — to punkt kulminacyjny rozgrywek, mówiąc obrazowo, to punkt kulminacyjny łamania rąk, nóg, obojczyków, niezliczonych wypadków mniejszych i większych kontuzji i... śmiertelnych wypadków. Tak, wypadków śmiertelnych!

Rekordowy pod względem śmiertelności w footballu amerykańskim był rok 1931, w którym w cza-

# MURATOW

miejsce, a na następnych przyrządach uzyskałem najwyższe oceny i w sumie wygrałem wielobój. Wydarzył mi się wtedy ciągnący epizod. Byłem lekko przeziębiony, siedząc więc w sali, okrywałem się paltem. Kiedy wróciłem po jednym z ćwiczeń, zauważyłem, że palto jest dziwnie ciężkie. Okazało się, że włożone mi do kieszeni masę... antyprzeziębieniowych owoców. Podobne brzemię i wielki namawiające do pozostania w „zachodnim raju", znalazłem również i w pokoju hotelowym.

Podchodzi do nas żona Muratowa, także doskonała gimnastyczka, posiadająca tytuł mistrzyni sportu. Muszę kończyć swą rozmowę z Walentynem Muratowem. Życzę mu przy pożegnaniu pomyślnego zdania ostatnich dwóch egzaminów na aspiranturę w Moskiewskim Instytucie Pedagogicznym.

RYSZARD ABRAMOWICZ

*Powrót do kraju z mistrzostw świata w Rzymie, gdzie reprezentanci ZSRR zdobyli ogółem 30 złotych medali. Wychodzą z samolotu: S. Muratowa, W. Muratow i W. Czukarin.*

# —wykończ go!...

się meczów straciło życie 51 zawodników. Od kilku już lat cyfra wypadków śmiertelnych „ustabilizowała się". Waha się ona od 25 do 40 rocznie. Liczbę złamań rąk, nóg, itd. oraz kontuzji niepodobna, rzecz oczywista zliczyć.

Co jest przyczyną tych wszystkich wypadków?

Zacznijmy trochę od historii. W ub. stuleciu grano w USA w football europejski i w rugby. Sprytni menażerowie i organizatorzy życia sportowego w Ameryce szybko zorientowali się, że sporty te można by zmienić na bardziej „kasowe" i atrakcyjne. Ponieważ football i rugby prawie wyłącznie uprawiali akademicy, komisja międzyuniwersytecka postanowiła stworzyć nową grę, łączącą football z rugby. Połączenie to dało tzw. football amerykański.

Taktyka gry w footballu amerykańskim polega przede wszystkim na unieszkodliwieniu przeciwnika. Jeżeli jeden gracz, tzw. „biegacz", pędzi z piłką, by zdobyć punkt, chroniony jest przez swych partnerów. Zadaniem tych ostatnich jest obalić przeciwników, atakujących gracza z piłką. Walka ta jest niesłychanie zacięta.

Np. ktoś daje z całą siłą „szczupaka" w brzuch pędzącego przeciwnika. Jest to jeden z najczęstszych sposobów zatrzymywania, nie mówiąc o podstawianiu nóg, uderzaniu pięścią itp. Ostrość walki powiększa to, że gracze ważą zazwyczaj po 80 kg, nie posiadając na sobie ani grama tłuszczu. Można więc sobie wyobrazić, z jaką siłą następują starcia i jak ciężkie są ich następstwa.

W footballu amerykańskim chodzi nie tylko o to, aby położyć piłkę za linią pola przeciwnika, lecz i znalezienie się tam z nią razem. W wyniku tego przeciwnikowi w równym stopniu zależy na odebraniu piłki, jak i na unieszkodliwieniu gracza, który ją w danym momencie trzyma.

W czasie meczu często zarządza się przerwy, w czasie których gracze zbierają się na boisku i nad czymś dyskutują. Decydują się oni w czasie tej krótkiej konferencji nad zastosowaniem jednej ze swych kombinacji. W grze można bowiem stosować różne systemy przeforowania obrony przeciwnika. Kombinacji takich jest sto kilkadziesiąt. Opanowanie ich przez graczy wymaga kilku miesięcy czasu i dlatego sezon trwa tak krótko — a przygotowania do niego — tak długo.

Treningi odbywają się przy „drzwiach zamkniętych" i specjalna straż strzeże, by przeciwnik nie przejrzał jakiejś ustalonej kombinacji. Na każdy mecz układa się plan strategiczny, mający decydujące znaczenie. Maureen Rockifield przypłaciła życiem wyłudzenie drogą flirtu od Dicksona tajemnicy takiego planu...

Football amerykański uprawiany jest niemal wyłącznie przez uniwersytety i wyższe szkoły. Każdy większy uniwersytet ma ok. 300 graczy, których ogólna liczba wynosi w USA ok. 90 000 i to niemal wyłącznie studentów.

Kariera footballisty amerykańskiego trwa bardzo krótko. Rzadko kiedy zdarza się, żeby wytrzymał 4 sezony, a często zdarza się, że gra w sezonie tylko jeden mecz. A czasami tylko kilka minut.

ZYGMUNT DALL

### RUGBY

Gra się piłką owalną przy użyciu rąk i nóg. Drużyna składa się albo z 15 graczy (Rugby XV) albo — z 13 (Rugby XIII). gra odbywa się na boisku 50 x 110 m, słupki bramkowe mają wysokość 3,50 m, ale poprzeczka znajduje się na wysokości 3 m. Odległość słupków — 5,65 m. Za położenie piłki za linią przeciwnika otrzymuje się 3 pkt., a drużyna, która tego dokonała, ma prawo do strzału wolnego. Jeśli teraz piłka przeleci między słupkami ponad poprzeczką — uzyskuje się dalsze 2 pkt.

### FOOTBALL AMERYKAŃSKI

Tak jak w rugby gra się piłką owalną, przy użyciu rąk i nóg. Przepisy jednak pozwalają na znaczne ostrzejsze gry i stosowanie wszelkich środków, gwarantujących de facto nieuchronność unieszkodliwienia przeciwnika i jego zatrzymania. Gra odbywa się na boisku o szerokości 48 m i długości 109 m, drużyna składa się z 11 graczy (7 napastników, 4 obrońców). Za położenie piłki za linią bramkową (umiejscowi się podobnie jak w rugby) drużyna otrzymuje 6 pkt., a za strzelenie (ręką lub nogą) piłki między słupkami ponad poprzeczką — 1 pkt. Gra trwa 4 x 15 min., sędziuje 4 sędziów (obserwuje i 3 liniowych.

## ani słowa PRZESADY

Piłkarze moskiewskiego Dynamo nad brzegiem Sekwany

*A maksymy łowienia ryb tiederdża, że najlepszym sposobem wypoczywania jest siedzenie z wędką przez kilka godzin dziennie nad brzegiem. Czy mają rację? Niewątpliwie tak jedzącym z przyhadzia jest Aleksy Antriewicz. Postarajmy jak to było na Olimpiadzie w Helsinkach w 1952 roku, kiedy mass „bombardier" wyrzekał się do spotkania finałowego z Węgrami Bologesi.*

*W jaki sposób Aleksy spędzał czas przed ustaniem walki i starał się wyciągnąć serwis?*

*Wiet olimpijska. Olumieni leżało nad brzegiem jednego z tysięcy jezior Finlandii. „Kaszub" bardzo lubił przebywać nad brzegiem wody i nawet sobie „wykombinował" własną wędkę. W dniu decydującego meczu, w godzinach porannych, postanowił wybrać się na połów. Ustał na wielkim granicie i łowił ryby. Zapewne jesteście ciekawi, jak mu się powiodło.*

*— Złowiłem cztery płotki, lecz były tak małe, że zwróciłem im wolność, wrzucając z powrotem do wody. Nie chudziłe przestał o ryby... lecz o nerwy. Zapomniałem zupełnie o zbliżającej się walce — wspominał polskiej Aleksy.*

*A teraz z Helsinek wszyscy błyskawicznie skoczmy do Paryża, nad brzegi Sekwany. Spotkamy tam piłkarzy moskiewskiego Dynamo, których największą przyjemnością przed oczekiwanym ich rychłym meczem z koalicją Racing-Reims był spacer po nadbrzeżnych bulwarach. Wyruszyli nie mieli ze sobą wędek, lecz godzinami podziwiali przepływające łodzie pary amatorzy łowią ryby. Dynamowcy wspokojnili nerwy. Mecz w Paryżu wygrali 1:0.*

YANINE

Jaszin w karykaturze „L'Equipe"

*Jaszin stał się bohaterem licznych utworów przez Dynamo spotkał się Prasęcł Wielki len. 15-letni, płaczołowy chłopak tychał w Paryżu, stawiając popularność i dlatego dziennikarze rozpadł go gradem pytań.*

*Oto kilka z nich.*

*— Od kiedy pan gryzie u piłkę nożną?*

*— Gdy miałem 10 lat, zmieniłem się po raz pierwszy między słupkami bramki — i to chcłę dodaje — Ale w tym nie ma nic dziwnego, u nas w kraju niemal wszyscy piłkarze zaczynali grywać w dzieciństwie. Moi koledzy zapomnieli już o piłce w tym samym wieku co i ja.*

*— A czy wprawia pan również inne sporty?*

*— Gryzłem w siatkówkę i koszykówkę. Sporty te wzbogacają mięśnie i wzmacniają refleks.*

*Wreszcie zapytaliśmy Jaszina, jakie ma upodobania poza sportem?*

*— Bardzo lubię czytać książki podróżnicze i sportowe teatr.*

*Pozwolił pan napisać wspomnienia i podróży po Francji — powiedział z humorem jeden z dziennikarzy — i zdyskontował tę książeczkę „Podróż bez żadnej bramki".*

*Wielki chłopak uśmiechnął się szeroko.*

*Istnieją powtarzam do upływu w wyśmiewanie dobrym humorze.*

## WIZYTA »SPORTOWCA« W CMS
# „SMUTNE"

Na start przed rentgenem trzeba także poczekać.

Wykręcić lub nadwyrężyć nogę można nawet na zwykłym spacerze, a cóż dopiero na bieżni czy boisku, kiedy mięśnie grają sportowe „forte". Tylko, o ile zwykły obywatel przechodzi nad taką dolegliwością do porządku dziennego — albo w najlepszym wypadku stosuje domowe zabiegi — każdemu sportowcowi oddany jest do dyspozycji cały arsenał środków i medykamentów, stosowanych przez fachowy sztab sportowych lekarzy.

Poniedziałkowi pacjenci CMS — to wzorowi sportowcy, którzy natychmiast po odniesieniu kontuzji zwracają się, nie bagatelizując, o pomoc do poradni. O ile łatwiej leczyć i wyleczyć każdą chorobę w jej początkach, a cóż dopiero przy sportowych urazach? — Każdy następny trening czy zawody powiększają kontuzję czasem do tego stopnia, że lekarze stają przed koniecznością zaaplikowania długotrwałego leczenia i zabraniają uprawiania dyscypliny na długie tygodnie albo nawet miesiące.

— Teraz mamy chwilę wytchnienia, aż do narciarskiej epidemii kontuzjowania kończyn — mówi chirurg dr Politowska

— Na przykład dzisiejszy poniedziałek — tylko jedna kontuzja odniesiona w niedzielnym spotkaniu, ale w sezonie.

Przeglądamy karty ambulatoryczne: poniedziałkowe rubryki sztawiają się wyraźnie wyższymi cyframi pacjentów aniżeli normalnie we wtorki dni tygodnia — 2, 3, 5, zawodników leczących inżenie urazy, w poniedziałki zaś — 8, 8, 14 — różnica widoczna.

Dyrektor dr Zajączkowski: jest najlepiej turlentowany, w tych skokach na bramce ze stadyonu prawdni

# MARIAN WRÓBEL O BLIŹNIAKACH

Kiedy rozwiązujemy jakiekolwiek zadania szachowe, pierwszą rzeczą, na którą zwracamy się nam w oczy, będzie pozycja wyjściowa, czyli pozycja diagramu. Ustawiamy ją na szachownicy i zaczynamy szukać rozwiązania. Wiemy już, że taka pozycja powinna zaciekawić samym ustawieniem figur. Ale czy pozycja wyjściowa może sama przez się być tematem zadania? Wydaje się, że nie, ale pomysłowi kompozytorzy i tu znaleźli nowe możliwości.

Zaczęło budować zadania o bardzo podobnych pozycjach, ale różnych rozwiązaniach i tak doszliśmy do pojęcia **ZADAŃ BLIŹNIACZYCH**, zwanych bardziej **BLIŹNIAKAMI**.

Zadania bliźniacze mogą być romantycznie formowane albo — jak to widzieliśmy w Loyda — przez zdejmowanie kolejno figur białych lub czarnych, następnie przez przesuwanie całych pozycji o jedno linię w górę, w dół lub w bok, albo przez zamianę jednej figury w inną. Możliwości jest sporo, chodzi tylko o to, by pozycja bliźniacze były rzeczywiście bardzo do siebie podobne i by rozwiązania były jak najbardziej różne. Nie wrzeszę, by wszystkie figury były odpowiednio wykorzystane.

Oto tegoroczny wyjątkowo spóźniony na pamiętny diagram:

A. TAUBER
Magyar Sakkvilag 1922
(diagram)
Mat w 2 posunięciach

Najpierw przyjrzyjmy się dokładnie pozycji. Gdyby np. czarne miały ruch — zobaczymy, że zamatowanie nie przedstawiałoby większej trudności — 1. ... Sd6 2. Wh5#, 1. ... Se5 2. Gg1 ! f. ... Sd6. 2. Sc7!. Są to tak zwane maty przygotowane, chodzi teraz o znalezienie pierwszego posunięcia, czyli wstępu. Autor zręcznie skudował pozycję, np. 1. Gf3! nie rozwiązuje, gdyż po 1. ... e4! goniec ma przesłoniętą linię matowania. Po 1. Ge5! nastąpi groźba 2. Sd6# lecz również bez mata. Inna złuda wystąpi po 1. Wf4! teraz po 1. ...e4! nie ma mata, gdyż 2. Wf3 zwalnia pole e6.

Rozwiązanie 1. Wg4! jest trudne do znalezienia, gdyż po wstępie czarne otrzymują wolne pole e6. Powstają teraz następujące warianty: 1. ... Ke6. 2. Wg5#. — e4. 2. Wg5#. 1. ... Se6. 2. Gg2! ! f. ... Sd6. 2. Sc7#. W stosunku do matów przygotowanych przed wstępem widzimy pewną modyfikację, w znaczy wystąpiły inny mat po 1. — e4, mat wlotnia na g5, a nie na h5. Taką modyfikację nazywamy **ZAMIENNYM MATEM**. Powsdzie występuje nowy mat, którego nie mieliśmy w przygotowaniu 1. ... Kd6. Taki mat nazywamy **DODANYM**. Zadania zad z pełnym przygotowaniem zwiemy zadaniami „TYPU BIAŁY GRA".

A teraz dokonajmy drobnej zmiany — wysłerzy przesuwać białego skoczka e8 na pole c8 a dostaniemy nową dwuchodówkę o zadaniu innym rozwiązaniu. Zmiana istotnie nie znaczna. Nowa dwuchodówka jest również zadaniem typu „biały gra", rozwiązanie zad pozostawiamy naszym Czytelnikom, którzy są proszeni o nadesłanie rozwiązań do redakcji z zaznaczeniem na kopercie „Zadania szachowe".

# PONIEDZIAŁKI

Na poniedziałki mobilizujemy zawsze wszystkie siły, jeśli chodzi o chirurgię urazową. Po gorących niedzielnych spotkaniach często przybywa pacjentów — objaśnia dr Zajączkowski, korzystając z chwili przerwy. — A śnieg ze sportowców chciałby z najbliższą dostępnością, nie wyjdzie z lekarskiego gabinetu bez jak najbardziej sumiennego i troskliwego badania — dodaje, spoglądając do nowego pacjenta.

Przez gabinet chirurgii urazowej przewijają się popularne sylwetki sportowców, tego dnia Elżbieta Duńska i doskonały nasz zapaśnik wagi Szarle. Cóż w wilgotną jesienną pogodę dokuczają zadawnione kontuzje. Trzeba więc się leczyć.

W wąskim korytarzu przekalki pełno oczekujących na swoją kolejkę. Widzimy tu przedstawicieli różnych dyscyplin sportowych: lekkoatletów, pływaków, wioślarzy. Wśród siatkarzy spotykamy jednego z czołowych zawodników mistrzowskiej drużyny AZS-AWF Stuggegel. To jednak nie chorzy, a przeciwnie jak najbardziej zdrowi sportowcy, którzy przyszli na surowanie, niezwykle badania lekarskie, którym podlegają wszyscy zawodnicy.

Wśród wielu innych absorbują naszą uwagę dwie niezwykłe postacie: są to Maciuś i Janusz Kazimierscy. Wprawdzie nie mają na piersiach klasyfikacyjnych odznak, ale za to są z mamusią, i to pozwala im zapewne czuć się zupełnie swobodnie wśród towarzystwa starszych koleżanek i kolegów. Maciuś ma lat 6, Janusz zaś 8, obaj należą do zrzeszenia „Start" i pilnie uczęszczają na treningi lyżwiarskie na Torwarze. Tak jak prawdziwym sportowcom przystało, przyszli, ażeby medyczna zawyrokowała o sprawności ich organizmów. Ten poniedziałek jest może dla nich nie bardzo wesoły — są przecież u lekarza, ale maszerują śmiało od gabinetu do gabinetu, z pediatrii na internę, a z interny na rentgen.

Marsz taki, to dobry początek sportowej kariery. Przecież lekarz sportowy jest przyjacielem każdego zawodnika, nie tylko go kurującym przy różnorodnych schorzeniach, ale także służącym troskliwą radą w doborze i natężeniu treningów. Lekarz sprawdza przy pomocy instrumentów i przyrządów, którymi dysponuje współczesna medycyna, wydolność organizmu, zapobiega na czas przetrenowaniu.

W gabinecie chirurgicznym jedyny „poniedzielny" pacjent zapaśnik. Zaraz, starszy kolega kluczy obydwu maluchy, podkłamy jest troskliwym lekarskim opiekunem. Ból wywichnięte w stawie barkowym ramię. Zarasza krzywi się, kiedy zręczne palce dr Politowskiej uciskają miejsce starając się wykryć umiejscowienie kontuzji. Po długim badaniu padła diagnoza.

Nadarowana torebka stawowa. Jeśli rentgen nie wykaże jakichś kostnych komplikacji, to po zastrzyku opatrunku trzeba będzie pauzować przez dwa tygodnie zanim ramię nie wydobrzeje.

Pacjent reaguje smutną miną, a po chwili jakby na pocieszenie, opowiada z dumą, że pomimo kontuzjowanego ramienia, udało mu się w 8 minucie walki pokryć na łopatki swego przeciwnika z klubu Legia „Włókniarz". Za dwa tygodnie rewanż w Warszawie. Do tego czasu będzie już chyba zdrowy. Zapewnił wierzy słowom lekarza.

DONAT CZERWACZ

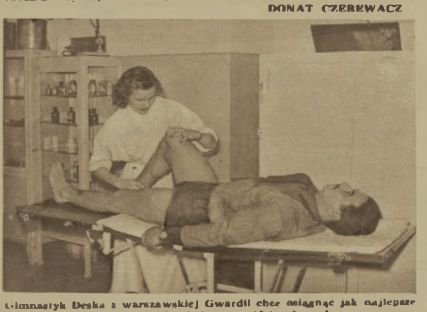

Gimnastyk Bezka z warszawskiej Gwardii chce osiągnąć jak najlepsze wyniki. Na bóle kolana znajdzie się rada.

Fot. S. Ruetkowski

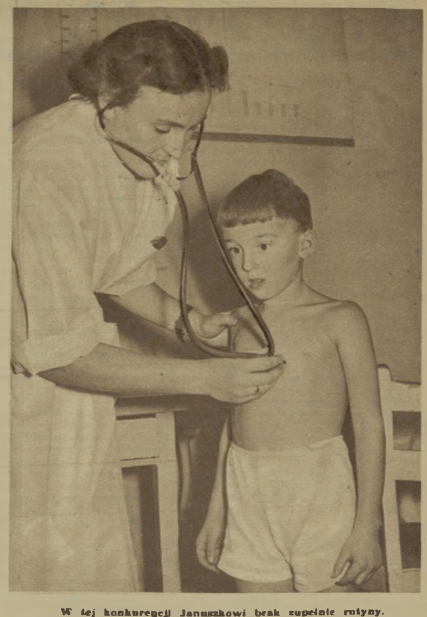

W tej konkurencji Januszkowi brak zupełnie rutyny.

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

### REBUS „ZBYSZKA"

Rozwiązanie składa się z pięciu wyrazów o literach początkowych t, c, d, s, m.

☆

Za rozwiązanie rebusu Redakcję przeznacza do rozlosowania: dziesięć książek. Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec" — Warszawa 10, skr. p-towa 255, z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie (licząc od daty ukazania się numeru).

☆

### ROZWIĄZANIA I NAGRODY

**Rozwiązanie zagadki** umieszczonej w nr 37 „Sportowca":

**Wirokrzyżówka:** Wirowy: Krasocki, Gyarmati, Adamczyk, Margerit, Akademik, Ambroxin, Skorzepa, Jakuszew. Poziomo: ski, rok, Grzelak, Res, rów, Płonowo: CCA, Anielak, ZZK, rym, Mia.

**Rozwiązanie zagadek** umieszczonych w nr 38 „Sportowca":

**Logogryf:** JERZY PAWŁOWSKI: Gamaj, Szczerbo, Tokar, Zeman, Kewej, Pajor, Słoma, Wiola, Lasak, Owens, Weide, Sidło, Kruża, Irena).

**Wysuwanka literowa:** Klasyfikacja sportowa... to droga do mistrzostwa sportowego.

**Nagrody książkowe** wylosowali: 1) Halina Gryszpanowicz, Warszawa, 2) Genowefa Serwa, Łódź, 3) Zb. Nowicki, Warszawa, 4) Bogusław Janus, JW. 5. Pan Pawelczyk, Łódź, 6) Karolina Fedorowska, Międzyrzecz, 7) Jan Pietrzyk, Strzelin, 8) J. Ziętek, Gniezno, 9) Radosław Szafrański, Warszawa, 10) Tadeusz Adamczyk, Myszęcin.

**Rozwiązanie eliminatki** umieszczonej w nr 39 „Sportowca": SPORTOWIEC (kusza, pauza, zakon, krzyk, antyk, kakao, nawyk, zanik, znane, kacyk). Klucz kuzynka.

**Nagrody książkowe** wylosowali: 1) Barbara Kuciel, Chrzanów, 2) Mieczysław Przybylski, Międzyrzecz, 3) Józef Stępień, Szidarska Poręba, 4) Franciszek Łukaszewicz, Pabianice, 5) Andrzej Kubalski, Warszawa, 6) Longin Olesiński, Ostróda, 7) Edmund Witkowski, Łódź, 8) Kazimierz Kłys., Warszawa, 9) Jan Kosma, Szopienice, 10) Tadeusz Blicharski, Lędziny

☆

**Rozwiązanie kombinatki** umieszczonej w nr 40 „Sportowca": Przyjaźń polsko-radziecka fundamentem socjalistycznej kultury fizycznej w Polsce.

**Nagrody książkowe** wylosowali: 1) Michał Tokarz, Kraków, 2) Witold Czosnek, Grzybów, 3) Szymon Oskólski, Zielonka k. W-wy, 4) Roman Domański, Warszawa, 5) Jerzy Witkowski, Bytom, 6) Franciszek Kidoń, Mnich, 7) Aleksander Urbanowicz, Patek, 8) Edward Gronlecki, Sirsus, 9) Marian Paradowski, Kraków, 10) Mieczysław Gromadka, Zabrze.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportowe zgłaszać do PPK „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 805-42.

SPORTOWIEC

REDAGUJE KOLEGIUM

WYDAWCA — RSW „Prasa", REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 235. Redaktor naczelny tel. 896-43, 824-11 w. 56; archiwum i foto — tel. 824-11 w. 57; sekretarz red. — 865-46. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielosłodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

# KOPALNIA DIAMENTÓW

## nad Jelenią Górą

W tytule nie ma przesady. Jakkolwiek opowieść nasza nie będzie dotyczyć diamentów — jakie znacie — najtwardszych i najcenniejszych kamieni szlachetnych, ale jednak diamentów prawdziwych — najcenniejszych dla każdego pilota.

W jeleniogórskiej kopalni nie ujrzycie szybów, pokładów, ani nawet wież wyciągowych. Terenem robót nie jest tu bowiem zwykła kopalnia, kopalnia w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz niewielkie cywilne lotnisko i kilkudziesięciokilometrowy pas powietrznej przestrzeni rozciągający się na północ Karkonoszy od Kowar po Szklarską Porębę. Bohaterami naszego opowiadania nie są oczywiście także prawdziwi górnicy, lecz piloci szybowcowi.

Wiecie zapewne, że wysokim odznaczeniem szybownika jest złota odznaka. Aby ją uzyskać, musi on przelecieć samodzielnie ponad 300 km i osiągnąć co najmniej 3.000 m przewyższenia. Ale najwyższym wtajemniczeniem w tym pięknym i odważnym sporcie jest zdobycie diamentów do odznaki złotej. Trzy są diamenty: jeden za przelot docelowy na trasie 300 km, drugi za przelot otwarty na trasie 500 km i trzeci — ten właśnie, o którym piszemy — za przewyższenie 5.000 m.

Kiedy nad północną Francją lub południowo-wschodnią częścią Anglii formuje się niż barometryczny, na Karkonoszach, od południowej, lub południowo-zachodniej strony, wiać zaczynają równomierne i silne wiatry. Masy powietrza napotykające po drodze na kierunku ich przesuwania się położone pasmo gór nie, zalamują się na nich, od chylają ku górze swój pierwotny kierunek, powodują potężne zafalowania, rozmaite wiry i prądy powietrzne, między innymi prądy wznoszące — te właśnie z taką niecierpliwością poszukiwane przez szybowników. Prądy te osiągają czasem szybkość do 12 metrów na sekundę. Tak więc, teoretycznie, gdyby w tej sytuacji skoczek otworzył spadochron nie opadałby na ziemię, lecz wprost przeciwnie — leciałby z szybkością 2 m/sek. w górę! Na tych to bijących prosto w niebo masach powietrza ślizgają pilocii, uzyskując — wysokości sięgające kilku tysięcy metrów.

W czasie więc wtbu, gdy nie jeden Anglik odczuwa przykre sensacje sercowe — sensacje ma i Jelenia Góra, ale innego, przyjemniejszego rodzaju: ilez to dziś diamentów zdobędą polscy piloci?

Była taka niedziela, 24 października, gdy tak jak to meteorologiczne zjawisko nazywają piloci — zawędrowała aż go nad Warszawę. Co tej niedzieli działo się w Jeleniej Górze?

Od wczesnego ranka zaalarmowani przez meteorologów piloci szybowali swe wspaniałe „jaskółki" do wielkiego boju. Dzięki doskonałej organizacji spoczywającej w rękach kierownika obozu Jerzego Świątka, dzięki ofiarnej pracy całej obsługi technicznej, nad którą pieczę sprawuje Leopold Kubaszka, dzięki doświadczonym instruktorom (Jerzy Derkowski, Walenty Hardt, Tadeusz Dziuba), dzięki wreszcie pilotom, holującym ze znanym szybownictwem Zdzisławem Przyjemskim na czele — nie zmarnowano ani minuty. A fala przecież nie czeka...

Tej tylko niedzieli piloci polscy zdobyli nad Karkonoszami 12 przewyższeń ponad 3.000 m, a więc pełny tuzin nowych diamentów. Czy potraficie zdać sobie sprawę z tego sukcesu? Czy wiecie, że podczas obozów szybowcowych „na falę" zorganizowanych w latach 1950, 1951 i 1953 piloci nasi zdobyli łącznie „tylko" 14 diamentów? A więc jednak kopalnia. Teraz chyba zgodzą się już wszyscy?

Obóz w Jeleniej Górze trwać będzie do końca listopada. Do chwili, gdy oddajemy ten numer do druku, na obozie jeleniogórskim odbyły się tylko 4 dni lotu, 4 razy bowiem pojawia się nad Śnieżką odławiona już w całym szybowcowym świecie „groźna chmura". W czasie tych 4 dni lotu piloci nasi uzyskali:

22 przewyższenia ponad 3.000 metrów

i 18 przewyższeń ponad 5.000 metrów.

Tak więc 18 polskich szybowników uzyskało nowe wysokościowe diamenty, 10 zaś dopełniło drugi warunek do odznaki złotej. Spośród tej szesnastki czterech pilotów skompletowało wszystkie diamenty: 20-letni technik budowlany z Poznania Rajmund Jakób (najmłodszy na świecie w chwili obecnej pilot szybowcowy z trzema diamentami), Erazm Kapała z Wrocławia, Stanisław Cnotliwy z Ostrowia Wielkopolskiego oraz Andrzej Firożek z Krakowa.

Wraz z tą czwórką mamy dziś w Polsce (przegrzaszem — mieliśmy w chwili oddawania numeru „Sportowca" do druku) 18 pilotów odznaczonych złotą z trzema diamentami. Warto zapamiętać: na całym świecie skomplet takich diamentów zaledwie trzydziestu kilku szybowników, mimo iż „otojąca chmura" nie jest naszym tylko przywilejem. Wy stępuje tam wszędzie, gdzie silne wiatry załamują się na górskich pasmach. Mają więc swoją chmurę Francuzi, mają Niemcy, Włosi, Amerykanie ale w takiej ilości kopią diamenty tylko Polacy!

Jeśli po całej tej opowieści znajdzie się jeszcze Czytelnik, który w wątpliwość podda słuszność naszego tytułu — dorzucimy (a mamy ich więcej) jeszcze jeden argument: w roku bieżącym poza Jelenią Górą uzyskano w Polsce tylko 3 diamenty wysokościowe, w Jeleniej Górze zaś — jak wiecie — już 18!

Jeśli więc kiedykolwiek spytają Was o kopalniy w Polsce, nie zapomnijcie o tych sportowych — diamentach jeleniogórskich.

TADEUSZ KARWIŃSKI

# SPORTOWIEC

1 GRUDNIA 1954 ■ NR 48 ■ CENA ZŁ. 1.20

1 Przed wejściem drużyny polskiej na ring w Palais de Sports. Sztandar niesie Węgrzyniak, za nim widać Grzelaka, Piórkowskiego, Pietrzykowskiego i Drogosza.

2 Drużyna Francji na ringu. Stoją od lewej: Libeer, Halimi, Martin, Junker, Liprince, Lambour, Annex, Assagua, Chapron i Magnetto (nie walczył ze względu na odniesioną kontuzję).

3 Moment z walki w w. muszej Kukier (z lewej) — Libeer, w której zdaniem fachowców, sędziowie francuscy niesłusznie przyznali zwycięstwo Libeer. Na zdjęciu Kukier w dystansie.

4 Tym razem Kukier i Libeer znajdują się w zwarciu. Jak widać na zdjęciu, Libeer (z lewej) niezbyt czysto „wszedł" głową. Za chwilę padnie komenda: „break".

5 Drogosz wygrał walkę wyraźnie i zdecydowanie. Francuzom Polak bardzo się podobał. Ciekawe, co „Miroir-Sprint" pisze o mnie? — myśli Leszek, przeglądając ostatni numer pisma.

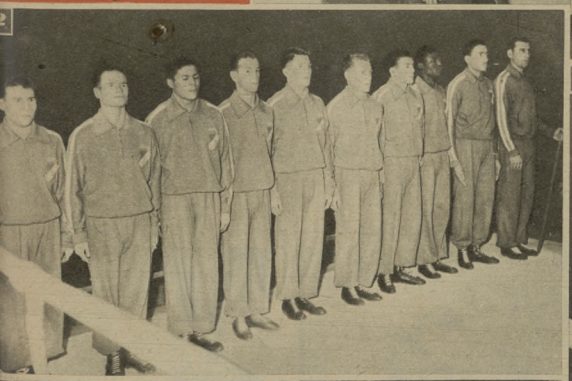

# PO SOFII—PARYŻ

**TELEFONEM Z PARYŻA**

A więc wielka wyprawa na zachód Europy rozpoczęła się zwycięstwem bokserów polskich nad Francją 12:8 albo jak tu w Paryżu liczą 6:4

Wielka hala w Palais de Sport była już areną tylu imprez, których przebieg interesował i emocjonował cały świat. Mieści się tu swobodnie 25 tysięcy widzów. Tyle mecz amatorów nie mógł oczywiście ściągnąć. To nie Warszawa — Hala Gwardii. Ale przecież garstka tych entuzjastów amatorskiego sportu ponad 7 tys. To był rekord. Więcej ludzi nie ściągną nawet zwycięzcy turnieju o złote rękawice — zapewnia największy w Europie dziennik sportowy „L'Equipe".

„Najlepsi amatorzy świata", „drużyna wielu mistrzów Europy", „bezapelacyjni zwycięzcy turnieju w Sofii", „zespół, który pokonał drużynę radziecką 8:2" — tymi tytułami krzyczały codziennie gazety Paryża. Pisano o polskiej drużynie wiele, jej klasę porównywano z klasą węgierskich piłkarzy.

Zachwyty i superlatywy nie były — jak się okazało po meczu — dawane na kredyt. Te same gazety pisały zgodnie podkreśla: „Artysta i wyrobnik w ringu" — o walce Drogosza z Lambourt

Polacy dali dobry przykład prawidłowego rozwoju boksu amatorskiego. Wprawdzie wynik meczu — bardzo zaszczytny dla boksu francuskiego — (zawiódł) nieco nasze nadzieje, ale przecież cała prasa francuska zgodnie podkreśla, że zwycięstwa Libeera nad Kukiertem i Martina nad Soczewińskim były zwykłym niegospodarowaniem sędziowskim. A więc moralnie wygraliśmy 16:4 Piękny wynik — nawet jeśli nieoficjalny. Przecież Francja jest jedną z wielkich potęg amatorskiego boksu, mimo wielkiego odpływu sił do obozu zawodowców.

Na ringu paryskim poznaliśmy smak boksu takiego, jakiego u nas nie znamy. Podwójna garda, żeskie uniki, liczne ciosy, dobre wkasnie — oto co charakteryzuje drużynę naszego piątkowego przeciwnika

— Ten mecz był nam bardzo potrzebny i od wyniku ważniejsze są doświadczenia, jakie zdobyliśmy w Palais de Sport — powiedział po meczu Sztam

— Ja osobiście znałem sposób walki francuskich bokserów i ustawiłem odpowiednio moich chłopców, ale przecież to nie to samo, gdy się o czymś tylko mówi i gdy się to samemu widzi. Teraz już zawodowcy wiedzą, jak walki nie będzie niespodzianka ani dla Kuksera, ani dla Drogosza ani dla pozostałych naszych pięściarzy.

Boks francuski. Tyle się o nim słyszało, tyle sławy zebrał przez wiele lat. Widziałem treningi i sparingowe walki zawodowców, widziałem francuskich amatorów

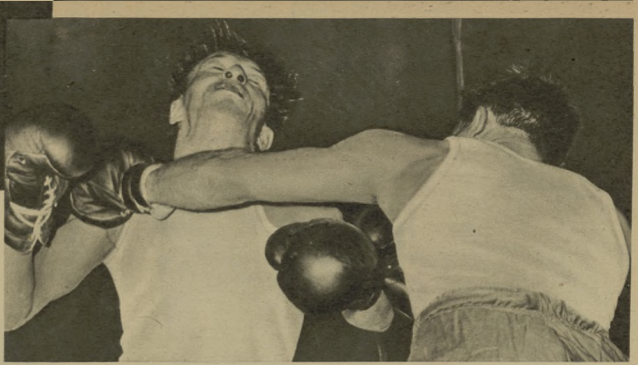

Widownia i prasa objektywnie przyznały, że Soczewiński (z lewej) był lepszym bokserem od Martina.

Wszyscy starają się boksować w ten sam sposób. Tak samo walczy czupurny Libeer, Arab — Hahmi, pochodzący z Martyniki Martin i Alzaszczyk Junker, czarny jak smoła Senegalczyk-Asagua i na odmianę biel uski jak mleko Prowansalczyk Chapron. Różnica polega na złe ciosów, na szybkości i zwinności.

W naszej drużynie — w przeciwieństwie do Francuzów — panowała ogromna różnorodność. Co innego pokazywał Soczewiński, a co innego Pietrzykowski. Piątkowski zaskoczył Assagua prawym prostym, a Drogosz swego przeciwnika — zwodami.

Stanowczo nasz boks jest ciekawszy. Uwypukliło się to w paryskiej konfrontacji. Mamy więc dwa sukcesy zapisane na swoim koncie: zwycięstwo i lepsza szkoła.

Pobyt naszych bokserów we Francji dał także i inne wielkie korzyści. Przede wszystkim przyczynił się do dalszego zbliżenia młodzieży obydwu narodów. Dała temu wyraz prasa paryska. Słyszeliśmy to w wypowiedziach oficjalnych przedstawicieli francuskich władz państwowych, samorządowych i sportowych.

Burmistrz dzielnicy Pantin ze swadziwym mówił o przyjaźni francusko-polskiej i wyraził nadzieję, że będzie się ona nadal pogłębiać.

Sekretarz ministra młodzieży i sportu Dan Legrr na bankiecie wydanym przez francuską federację boksu podkreślił fakt, iż obydwa narody łączy serdeczna, mająca wielowiekowe tradycje, przyjaźń. Wyraził on przekonanie, że kontakty sportowe między obydwoma państwami będą się stale ożywiać, że młodzież obydwu narodów będzie mogła — jak powiedział dosłownie — przeżywać i uczyć się w pokoju i sprawiedliwości.

Z rozrzewnieniem mówił przewodniczący AIBA i francuskiej federacji boksu Gremaux o pobycie w Warszawie i o wrażeniu, jakie wywarli Polacy w Paryżu. Pobyt naszych bokserów we Francji zamienił się w wielką manifestację grzyjaźni obydwu narodów. I to był na pewno sukces nie mniejszy niż odniesione zwycięstwo.

Gospodarze starali się jak mogli, otoczyć pięściarzy polskich jak najbardziej troskliwą i serdeczną opieką, podkreślając przy tym stale, iż możliwości ich są ograniczone, że sport amatorski musi tu walczyć z ogromnymi trudnościami i przeciwieństwami.

Mimo tych trudności, muszę przyznać, że rzadko spotyka się tak dobrze zorganizowane przyjęcia, taką nie narzucającą się, ale troskliwą i przyjazną opiekę i pomoc.

Kasse federacji francuskiej nie grozi gołecrcie od nadmiaru pieniędzy, a mimo to każdy z naszych bokserów stał się właścicielem pełnego zagarka, a poza tym nie było nikogo w naszej ekipie, kto by nie został przez gościnnych Francuzów obdarowany. My ze swej strony zrewanżowaliśmy się im przede wszystkim szczerą wdzięcznością, a także i podarkami, które wywołały wzruszenie u zrzędnego bokserza i działacza francuskiego. To była jedna z najprzyjemniejszych naszych wypraw sportowych — stwierdzili wszyscy bez wyjątku pięściarze. Długo nie zapomnimy serdecznego przyjęcia we Francji, a gdy dojdzie do rewanżowego spotkania w Warszawie, postaramy się okazać naszym gościom tyle serca, ile okazali go oni nam w Paryżu

**JERZY ZMARZLIK**

Zanim bokserzy skrzyżowali rękawice, działacze ułożli sobie rozmówkę przy tradycyjnej lampce wina.

OD NASZEGO SPECJALNEGO WYSŁANNIKA

# ZWYCIĘSKI MARSZ

## w krainie walca

NA wielkim placu parków wiedeńskich, na przeciwko pomnika cesarzowej Marii Teresy i potężnych gmachów wiedeńskiego muzeum, znajduje się brzydki, jasno-piaskowy kompleks budynków targowych tak zwanych Messe-Palast. Tu w jednej z sal, E-halle, toczyły się przez cztery dni zaciekłe boje czołowych szermierzy świata o mistrzostwo Wiednia.

Bywalcy zawodów szermierczych w warszawskiej Hali Mirowskiej zdziwiliby się bardzo gdyby trafili na turniej w Messe-Palast. Hala, owszem, spora (mieści wszerz osiem plansz), dobrze oświetlona, ale na krzesełkach rozmieszczanych dookoła niej w trzech zaledwie rzędach może się zmieścić maksimum 300 osób. Przez pierwsze trzy dni nie było tylu dopiero niedzielna szabla ściągnęła większość rodzin i znajomych austriackich szermierzy, bo z nich to przede wszystkim składała się na ogół publiczność.

Z trudem przyzwyczaili się nasi floreciści do nieprzymocowanych planez z linoleum, które przy każdym gwałtowniejszym ruchu jechały razem z szermierzem do przodu lub do tyłu. Kiedy walczył Rydz, staliśmy na linoleum: z jednej strony Włodarczykowa, a ja z drugiej, aby potężny „Rydzyk" mógł wykonywać swoje riposty.

Poleczas eliminacji nie było nawet 30 widzów. Wydawałoby się, że to jakiś turniej prowincjonalny. We właściwą atmosferę wprowadzają dopiero sylwetki siedzących dookoła sali szermierzy. Ten na lewo elegancko ubrany starszy, postawny mężczyzna o gładko przyczesanych włosach to przecież Pal Kovacs, wielokrotny mistrz świata. Rozmawia właśnie ze swym starym znajomym „od szabli", mistrzem świata w 1949 roku w Kairze, siwiejącym już Włochem Dare. Obok dziesięciokrotny mistrz Austrii we florecie, znany w Warszawie, uśmiechnięty Hubert Loisel oraz 44-letni, a wciąż czołowy florecista Węgier i świata Palocs, dowcipkują z młodziutką włoską floreciatką Colombetti (której fachowcy przepowiadają triumfy i wspaniałą przyszłość tak jak i naszej Juniorce Salbach).

Tam znowu stoją przysłojne Austriaczki, blondynka Helga Zuber (zdobyła ostatnio tytuł doktora chemii) i czarnowłosa Brygitte Eisler (obie były w Warszawie). Flirtują na zabój z... przepraszam nie zdradzę. Wolę odwrócić się w inną stronę, gdzie z południowym temperamentem omawiają akcję na planszy młodzi, a już świetni floreciści węgierscy, elemniilcy Giuricsa, akademicki mistrz świata oraz przygarbiony trochę Szoecs, wyróżniający się najbardziej donośnymi krzykami na planszy.

Gdzie się nie obrócić tam mistrz lub wicemistrz świata czy olimpiady. Nic dziwnego, że turnieje w szabli i we florecie kobiet stały na rzadko spotykanym poziomie. Tym większy więc sukces Włodarczykowej i Pawłowskiego, którzy wywalczyli w tak silnej konkurencji trzecie miejsca, oraz Zabłockiego, zdobywcy czwartego miejsca w finale.

Wiedeńczykom bardzo przypadła do gustu pani Niusia. Jej walki oklaskiwała widownia nawet wówczas, gdy Polka biła rutynowaną Austriaczkę Hartl zwycięczynię turnieju warszawskiego. Błyskawiczne ataki Włodarczykowej zyskały jej w prasie wiedeńskiej miano „Atom-Kanone" i „Atom-Polin". Polka walczyła rzeczywiście z wielkim temperamentem i — co najważniejsze — nie bała się jak kiedyś przeciwniczek. Była o krok od wicemistrzostwa turnieju, mając po pięć zwycięstw razem z Węgierką Nyari równą ilość otrzymanych trafień, a tylko gorszą ilość zadanych trafień. W bezpośrednim spotkaniu Włodarczykowa pokonała zresztą Nyari 4:3.

**Węgier Kovacs i w Wiedniu błysnął wspaniałą formą.**

Pierwszego dnia turnieju marzyliśmy, żeby choć jeden z floreciстów wszedł do finału, ostatniego dnia okazało się, że w ogólnym bilansie na 11 startujących Polaków tylko jeden (Rydz w szpadzie) nie znalazł się w finale. Dwa trzecie miejsca (Włodarczykowej we florecie oraz Pawłowskiego w szabli), dwa czwarte (Zabłockiego w szabli i Przeździeckiego w szpadzie) jedno szóste (Twardokensa we florecie), jedno siódme (Rydz we florecie), dwa dalsze (Pawłowskiego we florecie i Zimocha w szpadzie), dwa dziewiąte (Salbach we florecie kobiet i Twardokensa w szabli) oraz drużynowe wicemistrzostwo Wiednia — oto cenny dorobek wiedeńskiej wyprawy.

Pierwszego dnia turnieju liczyliśmy, że szabliści mogą zdobyć 10 pkt. Ostatniego dnia okazało się, że zajęli w szabli pierwsze miejsce drużynowo z 13 pkt (razem z Węgrami). Floreciści i szpadziści uzyskali po 8 pkt., a floreciści 7.

Pierwszego dnia byliśmy bardzo zadowoleni, że aż trzech floreciстów weszło do finału. W następne dni martwiliśmy się coraz bardziej, że Włodarczykowa dopiero trzecia, że Przeździecki i Zimoch mogli wypaść jeszcze lepiej w szpadzie, że Węgier Magay przegrał z Włochem Dare aż 0:5 i dlatego tylko Pawłowski nie zajął drugiego miejsca w szabli, a Zabłocki trzeciego. No cóż — jak to mówi szermiercze przysłowie — daj w Wiedniu grzędę, a zechce medalu w Melbourne.

— Macie wspaniałych, młodych szermierzy. Gratuluję, gratuluję — mówił do trenera Keveya siwy Werberber, pierwszy fechmistrz najstarszej szkoły szermierczej świata w Wiener-Neustadt.

— Widziałem o waszych świetnych szablistach — opowiadał mi później Oberst Werberber — Doktor Lechner mówił po niedawnym powrocie z Warszawy, że wasi floreciści także robią duże postępy. Widzę, że również i floreciści i polscy szpadziści dociągają do klasy światowej. Brawo! Pracujcie tak najwięcej, a możecie być na najbliższej Olimpiadzie groźni we wszystkich broniach.

**JERZY JARRZEMSKI**

**Jeszcze w Warszawie Włodarczyk musiała uznać wyższość Austriaczki Hartl, a w Wiedniu zdystansowała ją o trzy miejsca...**

**O tej dwójce: Pawłowski — Zabłocki chyba tylko tyle, że możemy z nich być dumni.**

# UWAGA! Chuligan!

Oczy są rozbiegane. Wędrują z sędziego na prokuratora ze świadka opisującego przebieg napadu na liczną publiczność wypełniającą salę sądową. Z każdego gestu bije strach, strach przed karą. Ale przed miesiącem ...

25 października, odebrawszy wypłatę, 20-letni instalator Pafawagu, Zbigniew Piotrowski, mając już w kieszeni pół litra wódki, zaprosił na libację swego serdecznego kompana i rówieśnika, ślusarza z Pafawagu Stefana Walasika. Ten, dokupiwszy jeszcze pół litra spirytusu, zaproponował kumplowi odwiedzenie swego znajomka, montera maszyn elektrycznych fabryki M-5, Karola Stegienta. W pokoiku hotelu robotniczego rozpoczęło się więc pijaństwo jakich, niestety, wiele. Po opróżnieniu obu butelek złożonych się na trzecią — aby nie biegać do sklepu zbyt często — zakupiono od razu cały litrerek. Taka porcja alkoholu, nawet dla zaprawionych w tym „fachu" specjalistów wystarczyła do rozbudzenia w nich najgorszych instynktów.

W drodze do kina, wraz z wyprawą, Stefan Walasik, kupnął znienacka spokojnie idącego w towarzystwie przyjaciół Andrzeja Walczaka. Gdy ten odwrócił się, aby rozpoznać napastnika, Walasik uderzył go pięścią w twarz powodując zagrożenie wzroku.

Chuliganom nie wystarczył jednak jeden tylko napad. Dobrnęli wreszcie do kina, gdzie po raz wtóry wywołali awanturę. Tym razem napadnięty został stoczniowiec szczeciński, Feliks Przybylak, który przyjechał do Wrocławia, aby odwiedzić chorego ojca przebywającego w szpitalu. Kiedy Przybylak począł się bronić, Walasik i Piotrowski zaatakowali go nożem. Przybylak upadł. Leżącego bili i kopali, w czym sekundował im najmłodszy z tej trójki, dwudziestoletni chuligan, Karol Stegient. Przybylakowi zasłaniającemu twarz przed ciosami, porznięto ręce i dwukrotnie uderzono nożem w plecy. Gdy chroniąc się ucieczką, próbował z ulicy przedostać się do wnętrza kina, pogonił za nim, nadal z nożem w ręku, Zbigniew Piotrowski. Tu zagrodził mu drogę biletera kina „Przudownik", Wojciech Janowski. Nie powstrzymało to jednak napastnika; bandzior nie zawahał się uderzyć w twarz nawet tego starego człowieka.

Wkrótce jednak, przy pomocy ludzi oczekujących w hallu kinowym na seans, żołnierzy Wojska Polskiego i funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, zatrzymano zbirów. Ale i teraz najbardziej krewki z tej trójki, Stefan Walasik, nie potrafił się opamiętać. Zaatakował krzesłem oficera M.O., awanturował się nawet w drodze do komisariatu, gdzie znów uderzył w twarz milicjanta.

Walasik i Piotrowski — to bandyci z bogatą przeszłością. Obaj odpowiadali już przed sądem za chuligaństwo i obaj odsiedzieli już kary — 6 i 3 miesięcy więzienia.

W wypełnionej publicznością sali wrocławskiego Sądu Powiatowego rozgrywał się epilog tej sprawy. Mimo wykrętnych, cynicznych zeznań bandyckiej trójki, Sąd — przesłuchawszy kilkunastu świadków — w całej rozciągłości potwierdził winę oskarżonych wymierzając im zasłużoną karę.

Nie poświęciłbyśmy tym bandytom i tej ponurej historii aż tyle miejsca, gdyby ...

W tym samym dniu i w tym samym czasie Sąd Powiatowy dla miasta Wrocławia skazał na więzienie fałszerzy biletów na mecz żużlowy Polska — Szwecja.

Nieco wcześniej karę 2 lat więzienia otrzymał z wyroku Sądu pracownik Wrocławskich Zakładów Remontowo-Montażowych, Władysław Zych. Siedząc na widowni wrocławskiego stadionu rzucił butelką w grupę ludzi zasłaniających mu walkę przewidzianą na torze. Tylko przypadek uratował młodego 13-letniego chłopca przed niebezpiecznym pokaleczeniem.

Nieco wcześniej na meczu CWKS i Budowlanych z Chorzowa kilku piłkarzy - chuliganów faulami zdławiało na boisku osobiste porachunki.

W tym samym mniej więcej czasie dwaj chuligani-piłkarze kieleckiej Gwardii dokonali samosądu na zawodniku z sosnowieckiej Stali.

W czasie spotkania stołecznego Kolejarza z Budowlanymi Gdańsk grupa chuliganów rozpoczęła ordynarną awanturę na widowni.

Na stadionie krakowskiej Gwardii chuligani usiłowali pobić Bogu ducha winnych piłkarzy Unii.

Czy dosyć?

Dosyć!!!

Wrocławski proces i ciężkie wyroki, którymi ukarano bandytów są dowodem, że społeczeństwo nasze ma dość chuligańskich wybryków, że przy pomocy właśnie społeczeństwa, przy pomocy organów Milicji Obywatelskiej i Sądów potrafimy wyeliminować z życia kilkuset bandziorów i przestępców, którzy przeszkadzają nam spokojnie pracować i spokojnie odpoczywać po pracy. Wybraliśmy dla przykładu sprawę ciężką w rozmiarze przestępstwa. Nie znaczy to jednak, że nie będziemy karać i za mniejsze przewinienia — nie tylko za butelkę rzuconą z trybun, ale i za okrzyk — jeśli nosić w sobie będzie chociażby ślad chuligaństwa. Przestrzegamy naszą młodzież przed piciem alkoholu, który — jak w wyżej opisanej historii — jest sprawcą wielu wybryków, awantur i chamstwa. Pamiętajcie, że od okrzyku „sędzia kalosz" do rzucenia zgniłym jabłkiem, butelką, zadania ciosu nożem — nie zawsze prowadzi długa droga.

Apelujemy do wszystkich uczciwych obywateli, kibiców, sportowców: wychowujcie naszą młodzież, likwidujcie z pasją każdy objaw chamstwa i chuligaństwa!

Potrafimy karać za okrzyk — choćby tylko usunięciem z widowni, za nóż — jak w procesie wrocławskim — karą wieloletniego więzienia.

T. K.



Chuligani. Od lewej: **Stefan Walasik — 6 lat więzienia, Zbigniew Piotrowski — 6 lata więzienia, Karol Stegient — 9 miesięcy aresztu.**



**Zeznaje świadek Andrzej Walczak, ciosowy oszczepnik Polski, napadnięty przez zbirów na ulicy Wrocławia.**

*Fot. „Sportowiec" — S. Rosikowski*

# BAŚŃ w krainie SPORTU

**Na lodowisku snuje się bajkowa opowieść: zła macocha, kopciuszek, krasnoludki...**
**— Prawda, jakie to ciekawe?**

*Fot. „Sportowiec" — I. Jarosińska*

Pamiętamy je z naszych najmłodszych lat. Przeżywaliśmy je każdym nerwem, każdą struną naszej dziecięcej wyobraźni. Mogliśmy słuchać nie raz, nie dwa, a sto razy. Bajki! Ileż z nimi związanych wspomnień? Z mroku pamięci dobiegają słowa: ...za siedmioma górami, za siedmioma rzekami...

Ażeby wkroczyć w świat bajek na lodzie, nie trzeba wkładać siedmiomilowych butów, nie trzeba lecieć czarodziejskim dywanem, wystarczy wsiąść w trolejbus 52 albo 55 i ten zawiezie nas do bramy Torwaru.

Gasną światła. Ciemność zapada kurtyną nad lodową taflą. I oto smuga reflektora — jedna... druga... trzecia... Krzyżują się, tną lodowisko srebrnymi ścieżkami, po których suną kolorowe zjawy, tańczą i biegną, wirują i płyną miękko, posuwiście w takt dobiegających z głośnika tonów.

Czasem pojedyńczo zabłysną kunsztem łyżwiarskich figur, czasem parami zastygną na moment w wyskoku efektownej ewolucji, to znów szeroko rozpłyną się licznymi tęczowymi kroplami i grają przed oczyma widowni finezją łyżwiarskich umiejętności. A wszystko to ma swoją myśl, swój sens, którym jest treść bajki, opowiedziana tym razem sportowo-baletowym ruchem, mimiką i gestem łyżwiarek i łyżwiarzy.

Ale tylko w baśni krasnoludki i inne dobre duszki usuwają przed bohaterami wszystkie piętrzące się przeszkody i trudności. W życiu o wszystkim decyduje własna praca, a w sporcie sumienny i systematyczny trening.

Ażeby zawirować w efektownym piruecie, ażeby z wdziękiem i — zdawałoby się — zupełnie bez wysiłku przeciąć lód klasyczną „jaskółką", trzeba długich, długich godzin uporczywej sportowej zaprawy. Łyżwy nie od razu stają się posłuszne. Aktorzy bajek — łyżwiarki i łyżwiarze Budowlanych — mają za sobą długoletnią łyżwiarską karierę. Są wśród nich: mistrzyni Polski Anna Bursche-Lindnerowa, mistrz Osadnik i wicemistrz Koczyba. Jednak trzon bajkowego zespołu stanowią młodzi wychowankowie Torwaru: Basia Langer, Krysia Wąsik, Krysia Żmijanka, Marian Czakon i inni spośród 18-osobowej aktorskiej grupy. Najmłodsza, Lala Langer, ma tylko 8 lat i sama zapewne z przyjemnością jeszcze słuchałaby bajek. Wielu z nich zdradza już dzisiaj nieprzeciętne umiejętności, o wielu usłyszymy na pewno w najbliższych latach.

Różnie reaguje widownia na barwne obrazy: dorośli podziwiają kunszt i precyzję figurowej jazdy, dzieci pochłonięte są całe bajkową fabułą, charakteryzacją i strojami, ale i one z podziwem wpatrują się w swoich rówieśników — tak lekko i płynnie śmigających po lodowej scenie. Niejedno im pozazdrości, niejedno zechce pójść w ich ślady. I to jest największy sens imprezy i najlepsza propaganda łyżwiarskiej dyscypliny.

To Bajki sprawiły, że do ośrodka młodzieżowego Budowlanych uczęszcza 69 młodziutkich adeptów łyżwiarstwa. Za 2 lub 3 lata rozpoczną zawodniczą karierę; z pewnością z czteroletniej Marysi Ludkiewicz wyrośnie nowy bajkowy aktor, jeżeli...

— Cała nasza praca nie osiąga swego celu — mówi Anna Bursche-Lindnerowa, dobra wróżka Bajek, ich inicjator, reżyser, i scenograf w jednej osobie. — Cóż z tego, że po naszych przedstawieniach tyle dzieci chce trenować łyżwiarstwo, kiedy ze sprzętem dziecięcym jest gorzej niż źle? Nigdzie go nie mogą dostać ani rodzice, ani my, zawodnicy i działacze łyżwiarscy. — W słowach przebija gorycz i niekłamany wyrzut.

Niechaj zawstydzą się ludzie odpowiedzialni za te braki, ludzie, którzy nieudolnością i lekceważeniem przekreślają olbrzymi wysiłek innych, a wśród nich całego zespołu naprawdę dobrych i ciekawych Bajek.

**DONAT CZEREWACZ**

**Za chwilę Czar Ptak — Anna Bursche-Lindnerowa — zawiruje w efektownym tańcu przed oczyma zdumionego cara i jego dworu.**

**Przerwa. W szatni, przy kubku gorącej herbaty, młodziutkie łyżwiarki-aktorki dzielą się wrażeniami.**

*Fot. „Sportowiec" — I. Jarosińska*

**Wic koniku!**

*Fot. CAF*

300 kilometrów na śniegu przed 1 grudnia, to niezła porcja.

*Telefonem z zakopanego:*

# JAK NIGDY DOTĄD

W ubiegłą sobotę i niedzielę odbyły się zawody narciarskie o puchar Wisły. Wzięło w nich udział 60 zawodników z całej Polski. Trasa biegu prowadziła z Jaworzynki przez Kiczorę, Stożek, Równię Kubalonki, Kiczorę i Jaworzynkę. Długość trasy wynosiła 15 km. Zawody te cieszyły się dużym powodzeniem wśród mieszkańców Wisły. Wzdłuż całej trasy biegu ustawiły się tysiączne tłumy kibiców, którzy gorąco dopingowali swoich ulubieńców. Zawody te stały na wysokim poziomie sportowym. Wyniki: 1. Kowalczyk (Wisła) 1:45:30, 2. Nowak (Wisła) 1:46:15, 3. Wiśniewski (Wisła) 1:47:00.

Nasz korespondent donosi z Zakopanego, że w dniu 15 bm. odbyły się tam zawody narciarskie o puchar Tatr. Wzięło w nich udział 50 zawodników z całej Polski. Trasa biegu prowadziła z Kuźnic przez Kasprowy Wierch, Goryczkową Przełęcz, Kozią Przełęcz i Kuźnice. Długość trasy wynosiła 20 km. Zawody te cieszyły się dużym powodzeniem wśród mieszkańców Zakopanego. Wyniki: 1. Gąsienica (Zakopane) 1:55:20, 2. Marusarz (Zakopane) 1:56:10, 3. Bachleda (Zakopane) 1:57:00.

Nasz korespondent donosi z Karpacza, że w dniu 15 bm. odbyły się tam zawody narciarskie o puchar Karkonoszy. Wzięło w nich udział 40 zawodników z całej Polski. Trasa biegu prowadziła z Karpacza przez Śnieżkę, Przełęcz Okraj, Śnieżkę i Karpacz. Długość trasy wynosiła 18 km. Zawody te cieszyły się dużym powodzeniem wśród mieszkańców Karpacza. Wyniki: 1. Kowalczyk (Karpacz) 1:50:30, 2. Nowak (Karpacz) 1:51:15, 3. Wiśniewski (Karpacz) 1:52:00.

Nasz korespondent donosi z Szklarskiej Poręby, że w dniu 15 bm. odbyły się tam zawody narciarskie o puchar Izery. Wzięło w nich udział 45 zawodników z całej Polski. Trasa biegu prowadziła z Szklarskiej Poręby przez Stożek, Halę Izerską, Stożek i Szklarską Porębę. Długość trasy wynosiła 16 km. Zawody te cieszyły się dużym powodzeniem wśród mieszkańców Szklarskiej Poręby. Wyniki: 1. Kowalczyk (Szklarska Poręba) 1:48:30, 2. Nowak (Szklarska Poręba) 1:49:15, 3. Wiśniewski (Szklarska Poręba) 1:50

# NA FESTIWALU

Byłam jeszcze czy wyjeżdżają ale na Festiwal Młodzieży Demokratycznej, który odbędzie się w Warszawie w lipcu.

Tak mówi Jadwisia — na Festiwalu zobaczymy się na pewno, a ile tylko będę w dobrej formie

ZOFIA WOJEWODZKA

Najlepsze zawodniczki FSGT (od lewej w ciemnych koszulkach) — Ribot, Veigeneau, Meunier i drużyny polskiej (w białych koszulkach) Olesiewicz (6) i Dobrucka (5). O piłkę walczą Ribot z Kapalczyńską

Fot. Warmiński

# NIERÓWNA RYWALIZACJA

Spotkanie dwóch najlepszych pięcieziuch drużyn Warszawy Gwardii i CWKS zakończyło się nieoczekiwanym do przewidzenia zwycięstwem wojskowych 14:8. Zwycięstwo CWKS jest tym cenniejsze, że wywalczone zostało przez drużynę, w składzie której startowało aż 3 rezerwowych zawodników.

Brak na ringu Kukiera, Niedźwieckiego i Drogosza wpłynął decydująco — oczywiście — na obniżenie ogólnego poziomu meczu. Zawodnicy jednak w niedzielnych walkach angażowali całą ambicję i bojowość z wyjątkiem chyba tylko Dampca, który — wydaje się nam — wyraźnie oszczędzał Borkowskiego. Był to zresztą niezbyt jaskrawy wyjątek. Reszta pięściarzy obu zespołów z powodzeniem nadrabiała braki techniczne ambicją i tak, że w rezultacie spotkanie dwóch stołecznych „rywali" było ciekawe

„Rywali" napisaliśmy z rozmysłem w cudzysłowie. Bo czyż można poważnie mówić o rywalizacji dwóch drużyn, skoro jedna jest zdecydowanym przodownikiem ligi, a druga wlecze się przy końcu tabeli. Tym bardziej jeżeli jedną nie dekompletuje nawet brak czterech zawodników, a drugą nawet ubytek jednego zmusza do odkrywania purów walkowerem, jak miało miejsce w czasie ostatniego meczu, kiedy Gwardię — w czasie nieobecności Ponanty — nie było stać na wynalezienie przeciwnika dla Nagajskiego.

Na ten smutny sygnał, mówiący wyraźnie, że cały zespół stoicy (który ma jednak z najlepszych warunków trenigowych) nie umie sobie zupełnie wychować rezerw, zwracamy uwagę nie tylko kierownictwu zrzeszenia, ale również i sekcji boksu St. KKF

W czasie spotkania Gwardia — CWKS najbardziej emocjonującą walkę stoczyli Kilian z Walczakiem

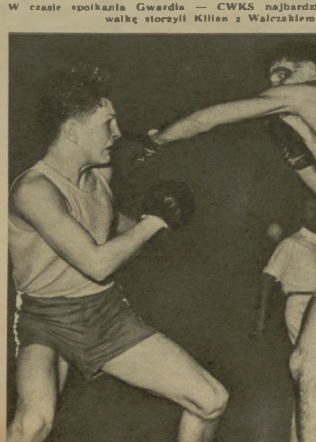

W tej efektownej walce o piłkę biorą udział: Kowol (CWKS) oraz Cichocki i Zieniara z warszawskiej Gwardii.

Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

# KOMENTARZ PIŁKARSKI 1=3

tytuł ma podwójne uzasadnienie. Od jednego bowiem meczu, potrzebnego do dopełnienia wiosennego cyklu zmagań piłkarskich pierwszoligowców, zależą losy trzech czołowych drużyn tabeli. I sam mecz Unia (Chorzów) — Gwardia (Warszawa) wyznaczony na 4 grudnia br. ma trojakie znaczenie dla Unii.

Wszystko zależy od wyniku. Wygrana Unii daje jej mistrzostwo Rewia — wyrównuje punkty trzech drużyn: Ogniwa (Bytom), Włókniarza (Łódź) i Unii (Chorzów), a wówczas o tytule mistrzowskim zadecydują stosunki bramek. Wreszcie porażka Unii powoduje dodatkowy mecz o mistrzostwo pomiędzy Ogniwem i Włókniarzem.

Skomplikowane, prawda? W ogóle końcówka tegorocznych ligowych wydarzeń bardzo obfituje w ostatnich chwil nic nie wiadomo ale ogólnemu na niedzielne wyniki ktoś przedzielnią tegoroczne tabele z ligi. Nie ulegnie ona zmianie w dolnych rejonach.

Wyniki CWKS — Gwardia (Warszawa) 1:2 (1:1), Gwardia (Bydgoszcz) — Ogniwo (Kraków) 4:3, Włókniarz (Łódź) — Budowlani (Chorzów) 3:1 (0:1), Unia (Chorzów) — Górnik (Radlin) 1:8 (1:3), Gwardia (Kraków — Kolejarz (Poznań) 3:6 (1:3).

Tabela: 1 Ogniwo (Bytom) 34:18 36:32, 2 Włókniarz (Łódź) 24:16 38:28, 3 Unia (Chorzów) 23:15 33:17, 4 Gwardia (Warszawa) 21:17 33:28, 5 Kolejarz (Poznań) 21:18 34:33, 6 Górnik (Radlin) 20:20 34:31, 7 CWKS (Warszawa) 19:21 27:29, 8 Gwardia (Kraków) 18:22 18:30, 9 Gwardia (Bydgoszcz) 18:24 18:34, 10 Budowlani (Chorzów) 18:24 28:37, 11 Ogniwo (Kraków) 18:24 31:38.

Przyszło nam rozstać się z najwyższą klasą piłkarską dwom zasłużonym drużynom Budowlani (Chorzów), kilkunastoletni piłkarski tradycji AKS-u i Ogniwo (Kraków), spadkobiercze jednej z najstarszych polskich drużyn piłkarskich — Cracovii, zjechały do II ligi. Trudno rozgrywki mają to, do siebie, że ktoś spada a ktoś awansuje. W wyniku tegorocznych walk los spadkowicza spotkał dwa renomowane zespoły reprezentujące okręgi, dzierżące od dawna prym w naszym piłkarstwie. Nie jest to, rzecz jasna, powód do radości szczególnie dla licznych kibiców Budowlanych i Ogniwa

Ale fakt ten nie może być w żadnym przypadku powodem załamania rąk i pogadania w rozpacz. Ze swej strony jesteśmy głęboko przekonani, że bezpowrotnie i „złogi" obu zespołów można postanowią wyrazić w roku przyszłym zdrzydowaną chęć powrotu do najlepszych i wielką że chęć w tycie w walce o awans. Żadna z obu tych zasłużonych drużyn a cała pewność nie chce chyba pójść drogą innych zasłużonych poznańskiej Stali i warszawskiego Kolejarza.

A więc jeszcze tylko mecz Unii z Gwardią, ostatecznie mistrzostwo i przerwa w oficjalnych rozgrywkach. Bowiem na początek marca przeiożono planowane na dzień 12 grudnia br. rozgrywki o Puchar Polski.

Przerwa zimowa. Jak zostanie ona wykorzystana? Nie rozwodząc się nad sprawami wyżej wymienionych których oglądać nakazuje obecny system całorocznej zaprawy piłkarskiej, i co mają coraz lepiej nasi trenerzy — chciałbyśmy z całym naciskiem zwrócić kierownictwom naszych drużyn piłkarskich uwagę na groźne niebezpieczeństwo. Jest nim mianowicie brak jak i wokół boisk. Chodzi o to, aby w pełni wykorzystać okres zimowej pracy do rzetelnego, ucelowego i krytycznego przyjrzenia się postawie każdego zawodnika na boisku, do szczegółowego omówienia tych spraw przez wszystkich członków drużyn.

Chuligański wybryk Jeszkiewicza z warszawskiej Gwardii, który kopnął w głowę Szymkowiaka podczas meczu CWKS — co znów wywołało obrzydliwą reakcję ze strony części widzów — to bardzo przykry cieo, jaki padł na ostatnią rundę rozgrywek. Winni zostaną ukarani... nie rzecz w tym, aby nie tylko karać, a przede wszystkim zapobiegać tego rodzaju obcym i szkodliwym wydarzeniom na naszych boiskach.

Pogłębienie rozumnej pracy wychowawczej z zawodnikami, wyeliminowanie ich odeznicia na wszelkie przejawy chamstwa i brutalności (do czego one prowadzą — piszemy na innym miejscu), walka o właściwą postawę moralną wszystkich naszych sportowców — oto główne i podstawowe zadanie działaczy piłkarskich — najbliższym obrazie działaczy sportu najbardziej wśród naszego społeczeństwa popularnego. (R)

Na jeszcze jedną, ale już o wiele drobniejszą rzecz, chcielibyśmy zwrócić uwagę Gwardii. W czasie niedzielnego spotkania Gościański odkrył, że pasy nacięgające liny ringu już wyraźnie osłabły ze starości. Przed walką pociągnął on — tylko na pół siły — wierzchnią linę, a pas pękł jakby był z papieru. Wiele było śmiechu, gdy następczy z wojskowych wywrócił się. W rezultacie był to tylko wesoły incydent, ale wyobraźmy sobie gdyby to stało się w czasie spotkania, gdyby Drewycz i Gościański w fazworze walki naciągnęli na linę — wtedy już nie byłoby okazji do śmiechu. Obaj na pewno jak z procy wyskoczyliby z ringu, a skutki tego łatwo nie trudno sobie wyobrazić. Więc póki czas sprawdźmy ringi, bo może i inne jego elementy nadmiernie się zestarzały

H. D.

Jeszcze przed chwilą płonęły nad nimi górnicze lampy. Za godzinę spotkają się znów, tym razem na boisku piłkarskim. Od lewej: ślusarz Pałałong, maszynista dołowy Kryza, spawacz Lubieński i dołowy pianista Mrowiec.

# BARBURKOWE OBRACHUNKI

**BYŁ ROK 1809**

Na korcie przy kopalni Mysłowice Herr Direktor Hochstein raczył rozegrać mecz lawn — tenisowy o mistrzostwo kopalni z jej akcjonariuszem baronem von Bratenbaumem. Mecz odbył się w obecności licznie przybyłych rodzin obydwu „zawodników" i zakończył się ku **obopólnemu** zadowoleniu zwycięstwem barona.

Od tego czasu reprezentanci kopalni, a właściwie dyrekcji, zarządu i ich rodzin rozpoczęli uprawianie sportu w klubie 09. Po kilku miesiącach w salonach właścicieli kopalni obchodzono uroczyście, przy koniaku i szampanie, redukcję i górnicze święto Barbarki.

**JEST ROK 1954**

Ulicami Mysłowic ciągnął potężny, wielobarwny pochód. Na przedzie szła w górniczych strojach zakładowa orkiestra, za nią poczty sztandarowe i ponad 1.000-osobowa grupa w sportowych strojach. Górnicy Mysłowic uroczyście otwierali zakładową Spartakiadę.

Od tego dnia przez cały tydzień trwały konkurencje Spartakiady górniczej, w której startowało 735 osób. Impreza ta stała się wielkim wydarzeniem w życiu Mysłowic, odkryła wielu uzdolnionych sportowców, takich, jak...

Kaczmarek pracował na dole, wiercił w węglu, silny był jak maszyna, ale nigdy nie trafił na boisko. Na Spartakiadę koledzy zaciągnęli go siłą. Instruktor, widząc, jak młot wyrzucony przez Kaczmarka ląduje powyżej 30 m, zatarł ręce z radości, a kiedy ten sam Kaczmarek skoczył jeszcze o tyczce 3 m — postanowił nie wypuścić go z sekcji lekkoatletycznej.

Albo np. Gierszewski. Czy ktoś z nim przedtem słyszał? A na Spartakiadzie z takim talentem kopał piłkę, że dziś zaawansował już do A-klasowej drużyny. Nie mówiąc już o Włodarczyku, który zapowiada się na gracza dużego formatu.

Baczyńska była w kopalni gońcem. Wszystkie sprawy załatwiała w mig, toteż dziwiono się skąd ta 15-letnia dziewczyna ma takie „prędkie" nogi. Zdziwienie wzrosło jeszcze, kiedy startując po raz pierwszy na Spartakiadzie znalazła się Baczyńska w czołówce najlepszych sprinterek. Dziś biega ona 100 m w 13,4 sek. i 200 m w 28,4, myśląc poważnie o międzynarodowych sukcesach.

Talentów takich, które wyłoniła Spartakiada górników z Mysłowic wymienić można dziesiątki. Obok masowego startu całej załogi, w Spartakiadzie wspomnieć warto o takich sukcesach, jak wejście piłkarzy do A klasy, zajęcie III miejsca przez lekkoatletów w lidze wojewódzkiej, no i oczywiście o wynikach kolarzy mysłowickich, którzy należą do krajowej czołówki.

Podczas meczów drużyny piłkarskiej, dzwonią spod ziemi, dopytując się o wyniki spotkań. Na decydujący wyjście do A klasy mecz przyszło ponad 3 tys. widzów.

Przewodniczący rady zakładowej od. Andrzejczak (30 lat pracy na dole), sportem nie interesował się dawniej wcale — dziś jeździ na wszystkie mecze swojej drużyny. Kiedy okazało się, że jeden z górników gra w Budowlanych, szybko wyjaśnił sytuację:

— Słuchaj no, Fryszta cki: Czy to tak być może, żeby górnik grał przeciw górnikowi w innej, niegórniczej drużynie?

Fryszta cki gra już dziś w Górniku.

Sukces Mysłowic — to plon nie jednorazowego zrywu, lecz efekt wieloletniej pracy, przezwyciężania błędów, szukania właściwych dróg rozwojowych. Aktywiści koła sportowego umieli trafić do załogi, do organizacji społecznych; z mysłowickim kolem ZMP potrafiono znaleźć wspólny język.

Metody pracy były różne. W Mysłowicach zastosowano bardzo oryginalną i godną polecenia metodę agitacji. Po zawodach sportowych zapraszano publiczność do zejścia z trybun dla wzięcia udziału w próbach sprawnościowych. Zawczasu przygotowano sprzęt, rad udzielał instruktor, na brak chętnych nie można było narzekać. Pomysł dał wspaniałe rezultaty.

Ta zbiorowa agitacja nie była odosobniona. Weźmy np. Olesińskiego, który pracuje stale w kopalni. Nazwisko to znane jest chyba wszystkim miłośnikom lekkoatletyki. Czołowy długodystansowiec trenuje bardzo dużo w okolicznych lasach, przemierzając codziennie po kilkanaście kilometrów przez wioski i osiedla. Przypadło to do gustu miejscowym chłopakom i dziś razem z Olesińskim biega już 25-osobowa gromada. Co ciekawsze, część z nich upodobała sobie zawód górniczy i poprosiła o pracę w Mysłowicach.

Po tym, co napisaliśmy, odnosi się wrażenie, że Górnik Mysłowice — to niedościgły ideał, bez wad i zalamań. Tak jednak nie jest. I w Mysłowicach spotkaliśmy wiele niedociągnięć. Przede wszystkim zwraca się tam zbyt małą uwagę na rozwój takich sportów, które najlepiej odpowiadają charakterowi pracy górniczej, jak np. zapaśnictwo, podnoszenie ciężarów, boks.

Zbliża się górnicze święto. Na stadionie Mysłowic rozegrany zostanie ostatni mecz piłkarski, na lodowisku wystąpią już hokeiści. W świetlicach, w nowych osiedlach całego Śląska zabrzmi wesoła muzyka, radosne śpiewy. Wśród rozmów, ożywionych barburkowych obrachunków, równe miejsce obok dyskusji nad przekraczanymi na przodku normami, zajmą wspaniałe bramki, pobite rekordy. To w pracy i to w sporcie.

A. JUC

Trening lekkoatletów już rozpoczęty. Po drążkach wspinają się czołowi zawodnicy: Olesiński, Górka i Halama.

Na zakończenie treningu trzeba się trochę pohasać. Ta męsko-żeńska koszykówka jest okazją do zdobycia zarówno kondycji jak i humoru.

— Oho! Spóźniłaś się! — Mistrzyni Polski juniorek w skoku w dal Banasiówna z niepokojem spogląda na instruktora przez uchylone drzwi.

Na dworze zimno, ale trening nie

letyczny można prowadzić równie dobrze w sali gimnastyczwówkę prowadzi Aldona Drobiec.

Wszystkie zdjęcia „Sportowca" — S. Kozłowski

Stefan Mrowiec rozpoczyna już treningi na sali. W dniu Barburki rozegra w drużynie piłkarskiej ostatni w tym sezonie mecz.

Fot. CAF

# ZNAJDUJEMY

**Wspaniały styl biegu Krzyszkowiaka wywołał nawet u zagranicznych fachowców wielkie uznanie. Zdjęcie przedstawia Krzyszkowiaka podczas zwycięskiego biegu na 3 km z przeszkodami w Jenie.**

*Fot. H Kronfeld*

SMUTNA jesienna pogoda dostosowała się do nastroju, który opanował mnie po wyjściu ze szpitalnej bramy. Liście targane wiatrem padały ciężko pod nogi i zdawały się nieść ze sobą kudzkie marzenia. Nie! Nie jestem aż takim pesymistą, bym nie wierzył w realność marzeń, ale...

Tam w cichym, szpitalnym pokoiku zostawiłem na łóżku Zdzisława Krzyszkowiaka, jednego z czołowych długodystansowców, biegacza, którego wyniki i zwycięstwa przysporzyły polskiemu sportowi wiele cennej sławy i rozgłosu. Od 8 miesięcy, podczas wielu bezczynnych godzin, bezsennych nocy, marzył Krzyszkowiak o bieżni, o nowych zwycięstwach na arenie międzynarodowej, o biciu coraz to nowych rekordów. Lecz czy marzenia te staną się rzeczywistością? Czy lekarze i młody organizm zdołają zwalczyć przewlekłą kontuzję?

Zima 1953/54 roku była dla Krzyszkowiaka szczególnie ważna. Biegacz zdawał sobie doskonale sprawę, że nowy sezon powinien stać się przełomowym w jego karierze zawodniczej.

Pamiętam Krzyszkowiaka z Chorzowa. W biegu o przełajowe Mistrzostwo Polski na 3 km wykazał rewelacyjną formę, zostawiając z dziecinną wprost łatwością pozostałych konkurentów. Z Grajem na czele, o przeszło 100 metrów. Lecz już wtedy w Olsztynie czuł Krzyszkowiak coraz silniejsze bóle w prawym boku, jednak starał się nie dopuszczać do siebie myśli o możliwościach przerwania treningów i startów.

Zaraz po pracy pędził zatłoczonym tramwajem na AWF, by w ciszy i spokoju bielańskiego lasku pokonywać codzienną 30-kilometrową trasę.

Na formę nie trzebu było długo czekać. W pamiętnym biegu w Wałczu — jak mówili koledzy — biegu „atulecia", poprawił Krzyszkowiak wraz z Chromikiem rekord Polski na 2 km, a następnie, wyśrubowany rekord „Kusego" na 3 km. W obydwu tych spotkaniach padły wyniki — jedne z najlepszych w tym czasie na świecie. W obydwu tych biegach Krzyszkowiak przegrał po emocjonującej walce z Chromiklem, po wspólnym jednak wypracowaniu rekordów. Z tej pary mogliśmy być dumni i po cichu układaliśmy plany na pierwsze i drugie miejsce w biegu na 3 km z przeszkodami w Bernie. Czasy 8:10,0 i 8:14,0 na 3 km płaskie mówiły same za siebie.

Bóle Krzyszkowiaka stały się jednak coraz bardziej dokuczliwe. Nasilenie treningu trzebn było zmniejszyć, biegać co drugi, a nawet co trzeci dzień. Lekkoatleci wybierali się w tym czasie do Budapesztu. Pewnego dnia podczas gry w palanta, jeden z kolegów nieumyślnie uderzył Krzyszkowiaka kolanem w bok właśnie tam, gdzie odczuwał on dokuczliwe bóle. Trzeba było zawezwać karetkę pogotowia.

Po tygodniu pobytu w szpitalu widziano Krzyszkowiaka znów na bieżni, lecz ból nie ustępował. Trzeba było zwrócić się o pomoc do lekarza. Dr Siderowicz zaopiniował naderwanie przyczepu prostego mięśnia brzucha i pocieszał niegroźnym stanem kontuzji, sklerowując go do 1 Kliniki Wewnętrznej. Konsylium lekarzy stwierdziło słuszność diagnozy i postanowiło zastosować „blokady". Cały lipiec trwały doświadczenia nad Krzyszkowiakiem i tylko wielkie przywiązanie do sportu, do bieżni, pozwalały mu znosić przykre zabiegi. Niestety! Poprawa nie nastąpiła.

Krzyszkowiak nie zrezygnował. Chodził więc do lekarzy z prośbą o pomoc. Po fiasku „blokad" stwierdzono autorytatywnie, że jedynie Ciechocinek postawi go na nogi. Miesięczna kuracja w Ciechocinku nie przyniosła jednak zmian.

Krzyszkowiak był bliski załamania, mimo to rozpoczął znów wędrówkę do lekarzy. Z jakimś przedziwnym uporem walczył o prawo do bieżni. Wreszcie 12 października gościnne podwoje I Kliniki Wewnętrznej. Kliniki Zdrowego Człowieka znów przyjęły Krzyszkowiaka. Znów zebrało się konsylium lekarzy. Do dyspozycji stanął teraz najbardziej nowoczesny sposób leczenia tego rodzaju obrażeń: jontoforeza.

Po sześciu zabiegach Krzyszkowiak poczuł się lepiej. Po dziesięciu poprawił mu się humor, gdyż stwierdził dalszą znaczną poprawę. Dziś ma już za sobą 20 zabiegów, po których nastąpi przerwa i ponownie 20 dni leczenia klinicznego. Prof. Biernacki, kierownik 1 Kliniki Wewnętrznej, jest jak najlepszej myśli.

— Na razie, do zakończenia kuracji, nie ma mowy o podjęciu treningu, ale już przy końcu grudnia nic nie stanie na przeszkodzie w normalnej zaprawie lekkoatletycznej.

**Ze sportem trudno jest zerwać nawet w szpitalnej sali. Na zdjęciu widzimy Krzyszkowiaka co prawda nie w biegu, lecz podczas ćwiczeń ze sprężyną.**

*Fot „Sportowiec" — S. Rostkowski*

Nowe siły wstąpiły w Krzyszkowiaka. Już niedługo, za miesiąc, można będzie rozpocząć przygotowania do Igrzysk Olimpijskich, do Festiwalu. Pod troskliwą opieką lekarzy: prof. Biernackiego, młodej dr Walaszówskiej, która nie odstępuje od „Krzysia", odzyskuje powoli zdrowie— nadzieja polskiej lekkoatletyki. Krzyszkowiak odnosi jedno z najtrudniejszych w jego życiu zwycięstw.

**Tak wygląda sprawa Krzyszkowiaka. Lecz na tym nie koniec. Osiem miesięcy trwa leczenie kontuzji. Przez osiem miesięcy żaden dziatacz lekkoatletyczny, żaden człowiek odpowiedzialny za rozwój tej dyscypliny sportu nie był u Krzyszkowiaka, nie rozmawiał z**

**To było ostatnie przed kontuzją zwycięstwo. Podczas biegu na przełaj w Olsztynie wykazał Krzyszkowiak życiową formę.**

*Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski*

# KRZYSZKOWIAKA

nim, nie dodawał otuchy w ciężkich chwilach choroby.

Sądząc z listu wysłanego do domu rodzinnego na Mazury, sekcja lekkoatletyczna nie wie nawet, gdzie przebywa Krzyszkowiak. W rozmowach z działaczami społecznej sekcji lekkoatletycznej GKKF, kiedy prosiłem o informacje o Krzyszkowiaku dostałem taką odpowiedź:

— Niestety, nie wiemy. Może jest w Ciechocinku, a może w Wałczu u Mulaka.

Pozwolę sobie przytoczyć rozmowę z pracownikiem sekcji lekkoatletycznej GKKF ob. Czułkowskim.

— Czy moglibyście powiedzieć mi, co dzieje się z Krzyszkowiakiem?

**Ob. Czułkowski:** — Wiem, że był w Ciechocinku (3 miesiące temu — przyp. red.), ale dawno go już nie widziałem. Nie przychodzi do nas. Ale najlepiej dowiecie się w sekcji lekkoatletycznej CWKS.

— Czy nikt z prezydium nie wie, gdzie przebywa Krzyszkowiak?

**Ob. Czułkowski — No, skąd?**

Również, jak twierdzi Krzyszkowiak, nie było u niego nikogo z macierzystego zrzeszenia. Kiedy zapytałem w kierownictwie sekcji l-a CWKS, co się dzieje z Krzyszkowiakiem, musiano dopiero zapytać lekarza. Odpowiedź brzmiała:

— Poszedł w tych dniach do szpitala.

W tych dniach? Przecież leży od 6 tygodni. Jakże łatwo ta grupka działaczy rezygnuje z ludzi, których jeszcze wczoraj obdarzała oklaskami. Czy troska o człowieka nie obowiązuje tych „aktywistów"?

A czy wy, koledzy, którzy ściskaliście po biegu dłoń swego rywala, kiedy biliście z nim razem życiowe i krajowe rekordy, możecie tak łatwo zapomnieć o jego istnieniu? Czyżby sport łączył was tylko na bieżni?

Tam w szpitalu marzy samotnie Krzyszkowiak o ukochanej bieżni, o nowych rekordach i o sukcesach z białym orłem na piersiach. Marzenia te — mimo wszystkich przeciwieństw — powinny stać się już niedługo rzeczywistością.

**ANDRZEJ JUCEWICZ**

Przeglądając zdjęcia w albumie, wspominamy ciężkie, odważne walki. Kiedy znów powrócisz? Fot. „Sportowiec" — S. Rosikowski

# W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

radzimy, wyjaśniamy, dyskutujemy

## ROZMAWIAMY Z CZYTELNIKAMI — W REDAKCJI I NA BUDOWIE

Jak widzimy na zdjęciu, niska temperatura nie obniżyła bynajmniej samopoczucia i humoru młodych sportowców z SKS, którzy po otrzymaniu „sprzętu" udają się do pracy przy budowie stadionu. Fot. „Sportowiec" — S. Rosikowski

BUDOWA Stadionu Festiwalowego w Warszawie, rzecz zrozumiała, budzi największe zainteresowanie wśród szerokich rzesz sportowców. Członkowie koła ZS Kolejarz w Łowiczu od pierwszego dnia, w którym rozpoczęto roboty budowlane na terenie przyszłego stadionu, barcznie śledzą ich postępy i pełni są podziwu dla szybkiego tempa pracy.

Swą radość z budowy tego nowego, wielkiego obiektu sportowego postanowili wyrazić w sposób godny sportowców. Zadecydowali, że dla uczczenia wyborów do rad narodowych, II Zjazdu ZMP i II Zjazdu Zrzeszenia Sportowego Kolejarz wezmą czynny udział przy budowie stadionu. Słowa dotrzymali, a pobyt w Warszawie był okazją do złożenia wizyty w naszej redakcji.

W rozmowie z sekretarzem koła ob. Stanisławem Dubelem i członkiem zarządu, Zbigniewem Radziszewskim, dowiedzieliśmy się, że koło ich liczy 113 członków i posiada pięć czynnych sekcji sportowych: piłki nożnej, piłki ręcznej, szachową, tenisową i hokeja na lodzie. Z tą ostatnią jest najwięcej kłopotu. Przygotowania do szybko zbliżającego się sezonu hamowane są przez brak sprzętu i trenerów. Należy podkreślić, że sekcja hokejowa jest jedną z najlepiej pracujących. W ogólnopolskim turnieju Kolejarza hokeiści łowiccy zdobyli trzecie miejsce.

Jak dotychczas poważnej pomocy kołu udzielają studenci AWF — byli członkowie Kolejarza, którzy dzielą się ze swymi kolegami zdobytymi wiadomościami i doświadczeniem.

Na zaproszenie naszych gości złożyliśmy im rewizytę na terenie powierzonego ich grupie odcinka pracy na budowie stadionu. Tutaj dowiedzieliśmy się, że ekipa Kolejarza Łowicz jest pierwszą, jaka przybyła w ramach akcji społecznej pomocy przy budowie, z terenu woj. łódzkiego.

Wraz ze sportowcami Kolejarza przyjechali do Warszawy członkowie SKS-u przy Liceum Pedagogicznym im. H. Sawickiej w Łowiczu, nad którym to SKS-em opiekę sprawują „kolejarze". Mimo kilkustopniowego mrozu zastaliśmy ich wszystkich dzielnie uwijających się z łopatami w ręku.

Przechodząc obok grupy najmłodszych uczniów Liceum usłyszeliśmy takie słowa:

„Teraz to już naprawdę będziemy mogli mówić o tym stadionie, że jest „nasz".

## OBIECANKA — CACANKA... I CO Z TEGO WYNIKŁO

„W zeszłym roku, w zimie brałam udział w Wojewódzkich Harcerskich Igrzyskach Zimowych we Włocławku, gdzie zajęłam pierwsze miejsce w jeździe szybkiej na łodzie. Na skutek tego w styczniu br. pojechałam do Krynicy na Igrzyska Ogólnopolskie jako reprezentantka województwa. Moją nagrodę za zwycięstwo we Włocławku oddano pewnej koleżance w Bydgoszczy. Kierowniczka wf z Wydziału Oświaty w Grudziądzu — ob. Kuhnówna i ob. Wata oznajmili mi, że nagroda ta zostanie odebrana i doręczona mi w lutym. Od tego czasu minęło 10 miesięcy, a nagrody jak nie było, tak nie ma. Gdy dowiadywałam się w Wydziale Oświaty powiedziano mi, że pisali już do Bydgoszczy i że należy jeszcze trochę poczekać.

Wszystkie koleżanki wyśmiewają się ze mnie i mówią: „obiecanka-cacanka", ale ja wierzę jeszcze, że jeżeli nagroda mi się należy, to przecież muszę ją dostać..."

Do listu **ob. Brygidy Linkowskiej z Grudziądza** dodamy tylko parę słów. Przypuszczamy, że zakradło się tu jakieś nieporozumienie (a może przeoczenie?...), które wkrótce po zamieszczeniu naszej notatki zostanie wyjaśnione i konkretnie załatwione.

## W kilku słowach

**Czytelników**, pragnących nabyć zaległe numery naszego pisma informujemy, że komplety „Sportowca" z ubiegłych lat ma do odstąpienia nasz Czytelnik Leon Kolenda zamieszkały w Raciborzu ul. Ks. Lendzina 3. Zainteresowanych prosimy o zwracanie się bezpośrednio pod wskazany adres.

**Grupę pływaków z Lublina** prosimy o podanie adresu. Przed podjęciem interwencji w poruszonej sprawie pragniemy porozumieć się z Wami listownie.

*Recepta Jurija Preobrażeńskiego:*

# NARCIARZ TRENUJE CAŁY ROK

**Narciarze radzieccy defilują przez ulice Falun po uroczystości zakończenia Mistrzostw Świata w 1954 r.**

**Moskwa, w listopadzie**

Choć ciepła pogoda, nie spotykana o tej porze roku w Moskwie, nie wróży wczesnej zimy, to jednak moskiewscy narciarze nie próżnują. Na stadionach, w parkach, na stromych skarpach Wzgórz Leninowskich można spotkać grupki sportowców w różnokolorowych dresach, doskonalących swą formę przed zbliżającym się sezonem narciarskim. Liczne afisze zapraszają narciarzy na specjalne biegi przełajowe, które z reguły stają się sprawdzianem pracy w okresie przygotowawczym.

Największa tego rodzaju impreza zorganizowana w Moskwie na początku listopada, zgromadziła na starcie czołowych narciarzy stolicy. Nagrody w konkurencji drużynowej dopingowały zrzeszenia, koła sportowe wyższych uczelni i szkoły sportowe do wystawienia jak najlepszych zespołów.

— Jak przygotowują się do sezonu radzieccy narciarze? — spytałem trenera państwowego w narciarstwie — Jurija Preobrażeńskiego.

— Sukcesy, które uzyskują narciarze mego kraju — zaczął trener Preobrażeński — są nie do pomyślenia bez wszechstronnego przygotowania zawodników. Trudno jest mi mówić ogólnie, jak oni to wszechstronne przygotowanie zdobywają, ponieważ każdy narciarz ma swój indywidualny plan treningowy opracowany w zależności od braków i niedociągnięć, które ujawniły się u niego w ubiegłym sezonie.

Ogólnie, trening narciarza można podzielić na 2 okresy: zasadniczy przejściowy. W pierwszym — zimowym, trwającym w zależności od warunków klimatycznych 3 — 5 miesięcy, zawodnicy trenują w doskonaleniu do imprez, w których mają startować. Okres przejściowy zaczyna się na wiosnę. Narciarze stopniowo obniżają natężenie treningów i przechodzą do uprawiania sportów uzupełniających. Jesienią znów wzrasta natężenie i częstotliwość treningów.

— A jakie dyscypliny sportu uprawiają narciarze radzieccy w okresie przejściowym?

— Zależy to od celu, jaki sobie stawia każdy zawodnik. Jeżeli w sezonie zauważy, że brakuje mu szybkości — latem uprawia biegi krótkie (sprinty), kolarstwo torowe, koszykówkę, jeżeli zaś wzrastające wytrzymałość — uprawia kolarstwo szosowe, a przede wszystkim biegi przełajowe. Specjaliści od konkurencji alpejskich trenują gimnastykę akrobatyczną, biegi przez płotki, motocrossy, podnoszenie ciężarów i specjalne ćwiczenia z ciężarkami.

*

Prasa radziecka donosi, że na północy kraju narciarze zakończyli już okres suchej zaprawy i przystąpili do treningów na śniegu. Zawodnicy starannie przygotowują się do imprez międzynarodowych i mistrzostw ZSRR.

Mistrzostwa w konkurencjach alpejskich odbędą się w tym sezonie w Alma-Ata obok wysokogórskiego lodowiska do jazdy szybkiej. Natomiast stolica sportów zimowych Bakuriani — kaukaskie Zakopane, będzie gościć na odmianę specjalistów w konkurencjach biegowych, z dwukrotnym mistrzem świata Kuzinem na czele.

Narciarze Kraju Rad swoje sukcesy zawdzięczają przede wszystkim wytężonej pracy w ciągu całego roku. Rozmawiałem kiedyś z Eugeniuszem Grozinem, znanym skoczkiem narciarskim (zajął III miejsce na międzynarodowych zawodach w Moskwie w r. ub.). Zamiast odpowiedzi na pytanie, czemu zawdzięcza swe sukcesy — pokazał mi swój dziennicze trenigów. W okresie przygotowawczym przeprowadził 80 treningów. 15 listopada rozpoczął trening właściwy, początkowo przez tydzień skacząc na małej skoczni (17 m), na której wykonał 124 skoków. Następnie skakał na średniej skoczni, o krytycznym punkcie 35 m, by wreszcie z kolei przejść na największą w ZSRR skocznię kirowską, gdzie oddał przeszło 200 skoków!

Naturalnie, że po takiej „porcji" Grozin stał się rzeczywiście groźny dla najlepszych radzieckich zagranicznych skoczków.

Zbliża się bogaty w imprezy sezon. Pokaże on z pewnością, że narciarze radzieccy nie zmarnowali lata i jesieni i że w sezonie zimowym 1954/55 uzyskiwać będą jeszcze lepsze wyniki niż w latach ubiegłych. Dotyczy to głównie słabo notowanych na arenie międzynarodowej specjalistów w konkurencjach alpejskich. Utalentowana młodzież narciarska Kirowa, Bakuriani, Moskwy i Tbilisi zumiennie przygotowuje się do sezonu, pragnąc zdetronizować starych mistrzów i zająć czołowe miejsce w światowym narciarstwie, podobnie jak to już uczynili biegacze

**RYSZARD ABRAMOWICZ**

## ...ani słowa PRZESADY

ZBLIŻA się finałowy mecz o Puchar Davisa który zostanie rozegrany w końcu grudnia w Australii pomiędzy gospodarzami a zapewne drużyną Stanów Zjednoczonych. Przy tej okazji przypomnijmy, jak bardzo różnią się dzisiejsze spotkania daviscupowe od tych, które odbywały się w początkach naszego stulecia.

W 1900 roku rozegrano spotkanie USA — Anglia. Reprezentacja Anglii, w składzie: Cora, Black i Barrett wylądowała w Nowym Jorku. Jakież było zdumienie Amerykanów, gdy Anglicy w kilka godzin po przyjeździe, nie udali się na trening, lecz jakby nigdy nic pojechali na wycieczkę, aby obejrzeć wodospad Niagara.

— Yankesi nie mogli się nadziwić.

— Dlaczego nie trenujecie? — zapytali.

— Ponieważ wycieczka do Niagara Falls była dla nas dużo przyjemniejsza niż pobyt na korcie.

— Ale może tam uciułacie na wa-sze porażki?

— Gramy przede wszystkim dla przyjemności grania w tenisa — odpowiedzieli z uśmiechem Anglicy.

Gdy już mowa o tamtych czasach przypomnijmy, że po każdym secie graczie odpoczywali wówczas przez siedem minut. Twierdzono wtedy, choć to brzmi paradoksalnie, iż przerwa pomiędzy setami jest rym-

**Moda tenisowa — 1900 r.**

barem o nie przeciwieństwem watki.

Powróćmy do 1954 roku. Amerykanie przybyli do Australii na finałowy mecz już miesiąc przed jego terminem i rozpoczęli trening. Czuli się zmiennie — a wycieczkach turystycznych [illegible]

# „LEGION CUDZOZIEMSKI" we włoskiej koszykówce

Frank Germain (z piłką) — najnowszy „sportowy eksport" USA do Włoch.

Czas wreszcie zająć się sytuacją w naszym sporcie" — pisze na łamach włoskiego tygodnika „Avanguardia" z dnia 31 października br komentator sportowy tego pisma, Ermano Fischnaller. Autor artykułu zapowiada, że w najbliższym czasie opublikuje szereg dalszych artykułów o sytuacji w poszczególnych dyscyplinach sportu włoskiego.

W artykule pt „Legion cudzoziemski w koszykówce" Fischnaller opisuje niepokojące zjawisko wykorzystywania przez wielkie kapitalistyczne przedsiębiorstwa popularnych włoskich drużyn sportowych dla celów reklamowych.

„Nie byłoby ostatecznie nic strasznego — twierdzi Fischnaller — gdyby na stadionach umieszczano nawet zbyt krzykliwe reklamy, ale naprawdę jest bardzo źle, jeżeli przedsiębiorstwa te, wykorzystując swe wpływy w kierownictwie drużyn, narzucają własną politykę personalną".

O jakiej to „polityce personalnej" włoskich kapitalistów we włoskim sporcie pisze Fischnaller?

Otóż sprawa tak się przedstawia. Popularne włoskie drużyny zawodowe przechodzą na służbę wielkich przedsiębiorstw kapitalistycznych, gdyż łatwiej im w ten sposób zdobyć fundusze na pokrycie kosztów organizowania zawodów, a przede wszystkim na pokrycie wynagrodzeń dla członków zespołu. Odgłos tego wielu stadionów włoskich należy do pywatnych właścicieli, a nawet jeżeli stanowią one własność państwową czy samorządową, to opłaty za korzystanie ze stadionu i urządzeń sportowych są bardzo wysokie. Poza tym większość popularnych włoskich drużyn koszykówki już dawno przeszła na „miesięczne wynagradzanie" swych zawodników. Miesięcznie otrzymuje więc członek drużyny około 80 tys lirów, a za każdy wygrany mecz dodatkowo 15—20 tys lirów.

Nic więc dziwnego, że duże koszta które muszą pokrywać drużyny, zmuszają je do szukania bogatych protektorów. I tak drużyna koszykówki „Pesaro" poszła na służbę Fabryki Motocykli „Benelli". We Włoszech kibice tej drużyny nazywają ją po prostu — „Pesaro-Benelli". Drużyna „Virtus" znana jest jako „Virtus-Minganti" („Minganti" to fabryka dźwigów) Drużyna „Gira" związała się ze znaną wytwórnią cukierków „Preti", której współwłaścicielem jest były prezes Włoskiej Federacji Piłkarskiej, Aldo Mairano. Fischnaller twierdzi, że Mairano cieszony jest wśród przemysłowców włoskich za pomysłową i ciekawą reklamę wyrobów swej fabryki"

Wzamian za „finansową opiekę" kapitalistów włoskich, włoskie drużyny koszykówki obowiązane są reklamować „jak mogą gdzie mogą — pisze Fischnaller — swych opiekunów"

Włoskim kapitalistom zależy ogromnie, aby ich „podopieczne" drużyny cieszyły się jak największą popularnością. Wraz z popularnością drużyny rośnie popularność, reklamowanych przez drużynę, wyrobów takiej czy innej fabryki.

Ostatnio sprytni przedsiębiorcy wpadli na taki pomysł: postanowili ściągnąć do Włoch szereg amerykańskich koszykarzy, aby „ułatwić" kontakty włoskich drużyn koszykówki" Sprowadzono więc m an do Włoch z USA Jamesa Stronga, który gra w drużynie „Virtus", następnie Germaina i Jacka Laversee, którzy ułatwiają swymi osobami bolońską drużynę „Gira" Drużyna „A S." z Rzymu, nie chcąc pozostać w tyle za swymi konkurentami, zaprosiła z USA trzech koszykarzy: Perko, Wilsona i Johna Kratzera

„Napływ amerykańskich koszykarzy do Włoch wywołał burzę niezadowolenia wśród włoskich sportowców jak i całego społeczeństwa Nie dosyć na tym, że towary amerykańskie zalewają nasz kraj, to jeszcze amerykańscy sportowcy wypierają z boisk naszych chłopców" — pisze Fischnaller.

Mairano i jego koledzy w ciszy swych dyrektorskich gabinetów wpadli więc na inny znakomity pomysł.

Nie wiadomo, jak to kosztowało i jakich wpływów włoscy przedsiębiorcy — we Włoszech mówi się, że podobno interweniowano nawet w tej sprawie w Waszyngtonie — najprawdopodobniej, że pewnego dnia John Kratzer, Perko, Wilson i Germain otrzymali karty powołania do armii i przywdzieli mundury wojskowe od czasu do czasu pokręcą się pod koszem, występując w barwach włoskich drużyn, to przecież nic złego. Żołnierze i studenci też muszą mieć rozrywkę

Fischnaller tak kończy swój artykuł:

„W niektórych włoskich zespołach koszykówki liczba amerykańskich zawodników dochodzi do 50 procent stanu drużyny Trzeba natychmiast z tym skończyć. Dajcie wolną drogę włoskim sportowcom!"

opr H. K.

---

Jeszcze druga historyjka dawnego sportu. Jednym z najznakomitszych tenisistów świata był Francuz, Henri Cochet (grywa do dziś dnia mimo podeszłego wieku. Miał on niezwykłą łatwość wyczuwania, gdzie spadnie piłka celowana przez przeciwnika i zawsze o parę dogodnie się do niej ustawiał

W 1931 r. Anglia zmierzyła się w finale z Francją w Paryżu. Cochet znalazł wielkiego rywala. Był nim młody, nieletnie zbudowany Fred Perry. Perry gładko zdobył dwa sety, lecz to bynajmniej nie speszyło Cochet, który grał z uśmiechem na ustach. Gdy przeciwnicy przystępowali do trzeciego seta, Henri szepnął do ucha słynnemu Lacoste, który był wówczas kapitanem drużyny francuskiej:

— Mimo go teraz dwa razy z forhandu przy stanie 1 spisze go zupełnie

Lacoste złapał się za głowę.

— Nie rób żadnych kawałów, Henri, stawka jest zbyt wysoka!

Jednak Cochet, tak jak zapowiedział, kilka razy minął Perry'ego, czym wzbudził strach panowanie nad nerwami. Trzy następne sety i mecz wygrał Francuz, a jego kraj, pokonując Anglię 3:2, raz jeszcze zdobył Puchar

Henri Cochet.

Cochet dowiódł, jak bardzo ważnym elementem w sporcie jest zachowanie zimnej krwi

Z mistrzostw bokserskich Europy w 1947 r. w Dublinie pamiętamy Francuza Humeza. Kiedy mógł wtedy przypuszczać że ten szczupły, niepozorny Francuzik zdobędzie w 1954 r. tytuł zawodowego mistrza Europy w kategorii średniej, wygrywając z Włochem Mitri przez techniczny nokaut już w trzeciej rundzie — a teraz stoi on kandydatem na mistrza świata.

Humez wygrał w Dublinie z Belgiem van der Buskemem, zdradzając niezwykły temperament W półfinale Francuz po ciężkiej walce wypunktował Włocha Facchi, a w finale przegrał z Anglikiem Ryanem. Decyzja sędziów została nieprzychylnie przyjęta przez publiczność.

Tyle o Humez A teraz z kolei kilka słów o jego rywalu Mitri

Ci, którzy tutejszą że nieszczęście obiło ludzi, mają nieudpitnie racją Bo Mitri jeszcze współpracownicy po nokautującym ciosie lazie do szatni i, upada w objęcia swej małżonki — gwiazdy filmowych Pathé Franco. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że młodzi ludzie od kilku miesięcy byli z sobą zaręczeni i wkrótce miał się odbyć proces rozwodowy.

Humez zdobywa tytuł zawodowego mistrza Europy, wygrywając przez t.k.o. z Mitri.

Futbiu poczerstwa, jak mogła swego małżonka, a wtajemniczeni twierdzą, że już nie ma mowy o rozwodzie.

Bywa i tak, że nakaut przywraca szczęście małżeńskie.

GRYZ.

# PIRAMIDY W PRZEMYŚLU

Przemyśl ma różne osobliwości. Powszechnie wiadomo, że posiada stare i wielkie klasztory, że jest bardzo ładnie i malowniczo położony. Nikt na pewno jednak nie wie, że w Przemyślu powstały pierwsze w Polsce piramidy.

— Piramidy? Jakie piramidy? Imitacje egipskich? Nie, zupełnie inne. Nie z piaskowca, z glazów i kamieni, nie piramidy martwe — lecz żywe. Piramidy gimnastyczne, bowiem Przemyśl jest w Polsce kolebką gimnastyki akrobatycznej.

— Zaczęło się to w latach 1926 — 1927 — rozpoczyna swą opowieść Kazimierz Cieszyński, trener i sędzia gimnastyczny klasy państwowej, jeden z twórców piramid przemyskich. — W gronie kilku czołowych gimnastyków-przyrządowców postanowiliśmy w Przemyślu zorganizować grupę akrobatyczną specjalizującą się w piramidach. Skompletowałem czwórkę, potrzebny był jeszcze piąty, tzw. „stójkarz". Najlżejszy i najzwinniejszy, specjalista od stójek na rękach, który byłby szczytem piramidy. A takiego ani rusz nie można było znaleźć.

Przychodzę kiedyś do łaźni i widzę jakiegoś młodego mężczyznę którego budowa bardzo mi się spodobała. Wymarzony stójkarz.

— Panie — zwracam się do niego — może ma pan ochotę trochę poćwiczyć w grupie gimnastyczno-akrobatycznej. Potrzebny nam „stójkarz".

— A co to takiego?

— Przyjdź pan na trening, to się pan przekona.

Przyszedł — i ku powszechnemu zdumieniu, mimo że w ogóle jeszcze nie ćwiczył — od razu potrafił „wyciągnąć" się na rękach. Po prostu talent! Był to Jan Hajdurzek, który potem przez ładnych kilkanaście lat ćwiczył w naszej piątce. Drugiego stójkarza, już po wojnie (obecnego), wyłowiłem tym razem w teatrze, gdzie kiedyś występował w roli giermka-statysty. Oceniłem jego budowę — i nie omyliłem się. Drugi talent!

Nasza pierwsza piątka przemyska w krótkim czasie zyskała dużą sławę. Występowaliśmy nawet za granicą. W Pradze, Koszycach, Czerniowcach, na różnych pokazach i zawodach gimnastycznych. Nasze piramidy, coraz trudniejsze i efektowniejsze, cieszyły się wielkim powodzeniem.

— A teraz?

— Teraz? Zainteresowanie naszymi występami jest jeszcze większe, choć wymagania i apetyty widzów znacznie wzrosły. Nie jesteśmy zresztą już w kraju odosobnieni. Gimnastyka akrobatyczna stała się oddzielną konkurencją całej gimnastyki. W dniach 11—12 grudnia br. odbędzie się pierwszy w Polsce konkurs gimnastyki akrobatycznej i artystycznej (w Warszawie, w Hali Gwardii), a w roku przyszłym — pierwsze mistrzostwa Polski w gimnastyce akrobatycznej. Oprócz naszej sekcji gimnastyki akrobatycznej w przemyskim Kolejarzu, powstały już podobne sekcje w krakowskiej Gwardii, CWKS, Stali Rzeszów, Stali Świdnica, AZS AWF Stali Cstrów Maz.

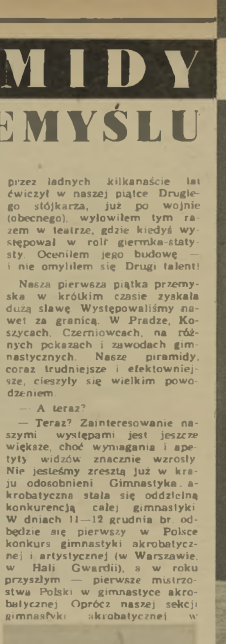

Z tej czwórki pozostał tylko jeden Mohikanin — Kazimierz Cieszyński (pierwszy z prawej).

Trenka na pewno bardzo lubi mostek... Nie tylko na talerzu, ale swój własny w ćwiczeniu akrobatycznym

Fot. T. Drankowski

**Piramida czwórkowa w wykonaniu gimnastyków-akrobatów Przemyśla. Fundamentem piramidy jest Zygmunt Dymitrow, stójkarzem — Jan Hajdurzek**

Nasza sekcja w Przemyślu nie jest zbyt liczna i składa się zaledwie z 8 osób. Dwóch mocno już zaawansowanych gimnastyków straciliśmy ostatnio: jeden poszedł do wojska (Grypś, jest obecnie w CWKS), drugi — do AWF na studia (Tobiasz). Propagują teraz akrobatykę na nowym terenie i to z dobrym wynikiem. No, ale dosyć tego gadania. Chodźmy lepiej na trening.

Byłem bardzo ciekawy tego treningu. Ciekawy byłem również jak ćwiczy 53-letni Cieszyński ojciec 18-letniej córki i 15-letniego syna, dobrego zresztą pływaka i... gimnastyka.

Akrobatyka (ze specjalnością piramid) — to bardzo tani sport, jego jedynym rekwizytem na treningu jest kilka metrów kwadratowych filcu na podłodze. Miejsce treningu stanowi pokoik o 30 m kwadr. W pokoju zlew z zepsutym kranem, z którego stale cieknie woda. Po treningu nie ma gdzie wziąć natrysków, nie ma gdzie się przebrać... Na tym większą pochwałę zasługują członkowie sekcji akrobatycznej przemyskiego Kolejarza, którzy niczym nie zrażeni trenują nawet w takich warunkach.

Ćwiczy więc drugi Mohikanin obok (Cieszyńskiego z przedwojennej piątki) — mgr praw Tadeusz Pietrusiewicz, następnie Eugeniusz Zajączkowski, Zbigniew Popiel i „stójkarz" Ryszard Wajda. Przychodzi na trening (od 8 miesięcy) kierowniczka sklepu MHD, Stanisława Domaradzka, nauczycielki Mirosława Wcisło i Urszula Turku, a ostatnio nowa adeptka sekcji, zdradzająca lekkoatletykę dla akrobatyki — Czesława Iwaniw.

— Cieszyński — jak za dawnych lat — jest fundamentem piramidy. Najmocniejszy fundament piramidy przemyskiej piątki z dawnych lat. Zygmunt Dymitrow, przychodzi na trening już tylko w charakterze widza. Od 30 lat jest rachmistrzem na kolei, ale wykazuje niepospolite zdolności do mechaniki. To właśnie on jest twórcą tzw. ruchomego podium, ułożonego girlandą fontann wody, tryskającej w tęczy kolorowych świateł. Podium to, o średnicy 2,5 m, obraca się na łożyskach kulkowych i na nim właśnie przemyska piątka wykonuje swój najpiękniejszy i najbardziej efektowny numer. Będziemy go podziwiali w Warszawie. Teraz nie mogę jeszcze zdradzić jego tajemnicy.

— Utrzymać przez dłuższy czas zespół akrobatyczno-gimnastyczny — zwierza się Dymitrow — to nieletwa sprawa. Mocno zaawansowani uciekają do cyrku, niektórzy się żenią i przestają ćwiczyć, niektórzy zmieniają miejsce zamieszkania i również ubywają z zespołu. Trening członka piramid ma specyficzny charakter: jest stale związany z zegarem.

Gimnastyka akrobatyczna ma olbrzymią przyszłość — wtrąca Cieszyński — Sport ten rozwija wszechstronnie organizm, wyrabia odwagę, wolę i ambicję. Zdaniem moim, jedną z tajemnic sukcesów Węgrów we wszystkich dyscyplinach sportu jest właśnie popularność gimnastyki akrobatycznej, uprawianej tam prawie masowo przez piłkarzy, pływaków, lekkoatletów i zawodników innych dziedzin sportu. Proszę nie sądzić, że piramidy — to cała gimnastyka akrobatyczna. To tylko jeden jej fragment. Są jeszcze skoki, salta, przewroty itd., wykonywane pojedyńczo, parami czy też grupami. Są i piramidy — właśnie nasza specjalność.

**ZYGMUNT DALL**

# ANTYSPORTOWE MIMOZY

„Już starożytni Grecy" kochali i uprawiali sport, co znalazło swoje odbicie chociażby np. w słynnej rzeźbie Fidiasza przedstawiającej dyskobola. Tymczasem nasi plastycy są, jeżeli chodzi o sport, również „grekami"... ale w specjalnym tego słowa znaczeniu.

Na Akademii Sztuk Plastycznych w Warszawie sport leży. Dlaczego tak jest? Czy młodzi adepci palety i pędzla nie interesują się tą dziedziną życia?

— Otóż, jak wiadomo - każdemu dziecku, ASP tym różni się od AWF, że w pierwszej uczelni zajmują się plastyką, a w drugiej wychowaniem fizycznym. I właśnie do tej drugiej radzę się koledzy zwrócić w sprawie sportu — odpowiedział zjadliwie na moje pytanie długowłosy, przygarbiony młodzian.

— A czy plastyk nie może mieć sportowych upodobań? — spytałem go uprzejmie.

— Są i tacy! — warknął, uzbrojony w młotek i dłuto brodacz wynurzając się zza ogromnej bryły gipsu (byłem właśnie w „pracowni").

— Znajdziecie ich na cmentarzu.

To mówiąc trzymanym w ręku młotkiem - znacząco wskazał na czoło.

Sport — perorował dalej brodacz — to rzecz niegodna artysty. To unieruchamia istoty ludzkiej (tak powiedział!), która zamiast kształtować w człowieku poczucie subtelności, delikatności, artystyczną zadumę (tak powiedział!) odrywa nas od sztuki, nastawia fizycznie i li tylko wegetatywnie do życia.

— Nie mówię już o tym, że sport, a szczególnie takie konkurencje jak: siatkówka, dysk, kula niszczą ręce artysty — zapieszcze i kątem ładna blondynka, która od tej chwili przestała mi się podobać.

— Mój artyście, nigdy! Nie! Precz ze sportem!

Zatkałem uszy i uciekłem.

Kiedy osunąłem się bezpiecznie na krzesło w lokalu ZK AZS, nadzdziwione spojrzenia kolegów z zarządu wyszeptałem:

— Grozili! Mówili, że tacy, którzy biegali, skończyli na cmentarzu. Sport nie sprzyja kształtowaniu subtelnych upodobań. To nie AWF.

— Znamy to znamy — pokiwali głowami.— Tak mówi cała prawie uczelnia — przeszło 400 osób oprócz tych 26, którzy są w AZS. A u tym cmentarzem, to nie obawiajcie się. Po prostu mistrz AZS na długich dystansach (taki jest na ASP) kolega Hanior, trenuje w okolicy Cmentarza Wojskiego. Takich jak on zapaleńców, którzy po całodziennym dniu zajęć znajdują czas na sport, niestety można policzyć na palcach jednej ręki.

— No, a co zrobiliście, żeby poprawić sytuację? — spytałem.

— Co tu można zrobić? Dziwaczne przesądy studentów, a nawet niektórych profesorów, że plastycy nie powinni się „parać" sportem, brak sprzętu, sali gimnastycznej, brak pomocy i opieki ze strony organizacji młodzieżowych i władz uczelni, wszystko to paraliżuje naszą wszelką działalność. Nigdy nie pokażemy się u nas przedstawiciel okręgu AZS.

Po powrocie do redakcji postanowiłem napisać do nich wszystkich list:

„Jestem w sprawach plastyki zupełnym laikiem, ale wydaje mi się, że dzieło artystyczne tworzy człowiek. To chyba oczywiste. Jeżeli więc artysta będzie zdrowym, silnym, radosnym człowiekiem, znajdzie to chyba uzewnętrznienie w jego pracach.

Widziałem w Waszej pracowni obraz przedstawiający grupkę młodzieży. Profesor zwrócił Wam uwagę, że ma on braki, bo u młodzieży tej nie widać energii, radości i optymizmu. A jakże tu ma być radości i optymizm, gdy obraz malował człek zgorzkniały i zgorzkniały.

Powiedział Szanowna Koleżanko, że sport niszczy ręce plastyka. Pomijam fakt, że jedna z wybitnych zawodniczek w rzucie dyskiem, mistrzyni Francji Ostmayer była wybitną plastyką. No, ale może ręce są mniej ważne w plastyce (sic!)...

Wasz stosunek do sportu jest fałszywą pozą, próbą tworzenia z siebie obrzewu młodości, energii (której przecież plastykom nie brak) typu artystycznej mimozy.

Nie tylko kawiarnia i zabawa, którą potraficie zresztą świetnie zorganizować, jest źródłem twórczego natchnienia i atmosfery kulturalnej. Tę atmosferę znajdziecie również na boisku, uczestnicząc czy obserwując szlachetne zmagania i walkę sportowca zawodników.

Życzę Wam lepszych niż dotychczas tradycji w tym względzie. Z. ADRJAŃSKI

— Dlaczego nie byłeś na wf?
— Nie mam czasu. Maluję kompozycję pt. „Spławy do pracy i obrony".

# NA BOISKU FILATELISTYCZNYM

Sezon na boiskach filatelistycznych trwa. Z Brazylii nadeszła wiadomość, iż z okazji odbywających się tam tzw. „mistrzostw świata" w koszykówce przy udziale zaledwie dwóch drużyn europejskich — Francji i Jugosławii, wydano specjalny znaczek pamiątkowy.

Mamy jeszcze do zanotowania kilka nowości z filatelistyki sportowej. Japonia wydrukowała znaczek dla upamiętnienia zapleśniczych mistrzostw świata i wydała dwie winietki propagujące pmg-pong oraz łuczniet wo. Dwa te znaczki zostały wydrukowane w parach (są połączone ze sobą jak bracia syjamscy).

W Kolumbii z okazji VII narodowych mistrzostw lekkoatletycznych wydano aż cztery znaczki sportowe: dwa dla poczty zwykłej i dwa dla lotniczej. Nie chcemy być złośliwi, ale jak się zdaje, jedyną pamiątką z tych mistrzostw są właśnie cztery znaczki... ponieważ na bieżniach i rzutniach żadnych lepszych wyników nie zanotowano.

I wreszcie z Holandii dostaliśmy znaczek, na którym widzimy chłopca z modelem latającym.

**Kazio**

# ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

**KRZYŻÓWKA**

Poziomo: 2) Brunkurz Spartaka Mrskwa, 7) miasto nad Wisłą, 8) przeciwieństwo ikarina, 9) nasz czołowy szachista, 10) piłkarz występujący dla wyświetlania filmu 12) pilkarz Górnika Walbrzych, 14) nasz szachista międzynarodowy metal, 16) miasto w Japonii, 17) opera Rubinsteina, 18) jedna z elektrod, 19) likier kminkowy, 20) czeska bramkarka drużyny wojskowej, 21) bokser węgierski znany z turnieju olimpijskiego, 23) skrót polskiej instytucji zdrowia, 24) rzeka polska, 26) „dzieło" w języku maoryjskim, 31) reprezentant Rumunii w piłce nożnej.

Pionowo: 1) część portu, fachowo 2) jeden z bokserów Olimpijczyk 3) piłkarz Ogniwa Tarnów, 4) miasto w którym Sidki ustanowił rekord Europy w rzucie oszczepem 5) drużyna bułgarska która wygrała w Polsce w końcu sierpnia br. 6) autor powieści „Ring wolny" 8) najlepsza prng-pongistka świata, 11) imię męskie 13) bramkarz Włókniarza Łódź. 15) utwór poetycki 18) zalmek, 21) rodzaj ciężkiej instrumentu muzycznego, 22) kolarz CWKS, 24) grecki bóg wojny, syn Zeusa i Hery 28) pęk włosów zebranych nad czołem 27) nie męskie 28) niezidrowy na stadionie żużlowym.

J. Kłosowicz Częstochowa

**SKAKANKA**

Przeskakując stale to samą literę w kierunku zegarowym odczytać imię i nazwisko czołowego boksera polskiego, mistrza Europy.

„Łamacz". Warszawa

— — —

Za rozwiązanie podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozdzielenia pięć książek. Pragnąc nagrodzić pięć książek między czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednej zagadki, rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji „Sportowiec" Warszawa 10, skr. p. łowa 255 z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe".

Termin nadsyłania odpowiedzi dwa tygodnie.

**ODPOWIEDZI**

J. Dobrowolski, Warszawa, J. Kropik, Krupski Młyn. Nadesłana krzyżówka w treści dobra, ale rysunek słaby nie na poziomie. Może nadsyłacie jeszcze coś?

J. Noder, Załopane, Fr. Krzemień, Olsztyn. Wykorzystamy. Dziękujemy.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,68 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł, indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelka reklamacja kolportażowa zgłaszać do PPK „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 805-43.

SPORTOWIEC
REDAGUJE KOLEGIUM

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 253. Redaktor naczelny tel. 896-43, 824-11 w. 56; archiwum i foto — tel. 824-11 w. 57; sekretarz red. — 865 46. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie Wielkonakładowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

# Z kamerą na ścianie

**"Tak wyglądają „od kuchni" groźne szczyty, na których Boronowski i Fischer kręcili „mrożące krew w żyłach" sceny „Skalnej przestrogi"**

RĘCE wrzynają się w skałę, chcą się w nią wgryźć za wszelką cenę, nogi szukają zbawczego oparcia. Daremnie. Gładka ściana odpycha bezlitośnie i oto już sylwetka ludzka wali w dół z szeroko rozkrzyżowanymi ramionami, bezwładna jak worek, bezsilna jak dziecko, śmieszna i tragiczna zarazem w swojej niepoczytalności.

Tak wyglądał na filmie „Skalna przestroga" finał wyprawy lekkomyślnego turysty po szarotkę (gra Ryszard Kic). A w rzeczywistości trzeba było kilkakrotnie spadać z wysokości czterech metrów na małą półeczkę, na której filmowcy utworzyli szpaler, mający ratować kolegę przed upadkiem, tym razem już w prawdziwą, rozwierającą się kilka kroków dalej przepaść.

### GŁOS MA REŻYSER PERSKI

Kiedy zamilkły już ostatnie serdeczne brawa nagradzające wyróżnione — w konkursie Centralnego Urzędu Kinematografii i Komitetu do Spraw Turystyki — amatorskie filmy wąskotaśmowe, głos zabrał twórca znanego filmu dokumentalnego „Warszawa", „uznaczony Nagrodą Państwową III stopnia, reżyser Perski.

— Koledzy! — zaczął swoje przemówienie do zebranych 42 uczestników konkursu — Koledzy! — powtórzył. — Zwrotu tego używam w pełnym tego słowa znaczeniu. Filmami waszymi udowodniliście bowiem że w dziedzinie opanowania rzemiosła i warsztatu realizatorskiego osiągnięcia wasze nie są bynajmniej gorsze, a często nawet lepsze od rezultatów zawodowych scenarzystów, reżyserów operatorów.

Słowa te są najlepszą pochwałą twórczości amatorów, twórczości borykającej się z wieloma trudnościami brakiem filmów, laboratoriów, własnej organizacji (dotychczas dziuło w Polsce faktycznie zaledwie jeden Klub Wąskotaśmowców w Stalinogrodzie).

Dwie, wyróżnione równorzędnymi pierwszymi nagrodami, prace „Skalna przestroga" realizacji Fischera i Boronowskiego ze Stalinogrodu oraz „Wieczny" (film o walce lekarza z zabobonem na wsi) Poloczka, również z tego miasta, były rewelacją. Tak dojrzałych prac, mogących z powodzeniem walczyć o pierwszeństwo wśród dzieł zawodowych filmowców, nikt się nie spodziewał.

### BARDZIEJ SENSACYJNE NIŻ „POŚCIG"

Zalety obu fabularyzowanych (a dużej mierze filmów polegają przede wszystkim na dobrym, sensacyjnym niemal, utrzymanym widza w olbrzymim napięciu, scenariuszu (o ileż lepszym od pseudosensacyjnych, a w gruncie rzeczy szlampowych i nudnych „Pościgów", „Niedaleko Warszawy"), na ciekawych ujęciach zdjęciowych i poprawnym montażu. Wspaniałymi zdjęciami i dowcipną spikerką odznaczał się również kolorowy film L. Oruskiego z życia zwierząt pt. „Warszawskie Zoo".

Przeszło połowę z nadesłanych na konkurs filmów stanowiły obrazy o tematyce turystycznej. Trzeba przyznać, że wynika to w dużej mierze z opieki, jaką nad amatorami-filmowcami sprawuje Komitet do Spraw Turystyki. Piękno naszego krnju, urok tatrzańskich zerw i beskidzkich, pomarańczowych lasami, kopulastych szczytów mazurskich jezior i wijącej się pod zielonym dachem drzew Krutyni, są zresztą tematem najbardziej pasjonującym, a jednocześnie najdostępniejszym dla filmowego amatora. Jak się okazuje nawet krótka, niedzielna wycieczka kolarska w okolice rodzinnego miasta stać się może ciekawą przygodą, co wykazuje wyróżniony drugą nagrodą film „Weseli turyści" M. Holeksy i M. i W. Szprenzlow z Cieszyna.

**Halina Ćwiękała i Ryszard Kic — niefortunni turyści ze „Skalnej przestrogi"**

**Tonący brzytwy się chwyta, a niewprawna laterniczka... liny. Filmują Fischer i Boronowski.**

*Wszystkie zdjęcia — Jerzy Badura*

### SPORT BEZ SCENARIUSZA

Obok cennych pozycji sporo, niestety, znalazło się w konkursie tzw. „familienfilmów", obrazów kręconych bezmyślnie, bez żadnego scenariusza (nie mówiąc już o scenopisie), a więc obrazów z góry skazanych na klęskę.

Na konkurs nadesłano również kilka filmów o tematyce sportowej. Najlepszymi z nich były odznaczone trzecimi nagrodami „Białe szaleństwo" Br. Pindelskiego i „Przegląd sportowy" J. Pindelskiej z Krakowa oraz wyróżnione „Regaty żeglarskie Warszawa — Bydgoszcz" Burzyńskich i Gumowskiego. Zgoła filmów sportowych „odznacza" się jednak, niestety, słabymi zdjęciami i brakiem scenariuszy.

Jak olbrzymie znaczenie dla rozwoju sportu mogą mieć krótkometrażówki szkoleniowe, najlepszym dowodem są filmy trenera zjazdowców Ziobrzyńskiego, które w dużej mierze pomogły naszym narciarzom w uzyskaniu dobrych wyników w Aare (szkoda, że mgr Ziobrzyński nie wziął udziału w konkursie). Sprzętu wąskotaśmowego mamy dosyć, dlatego też gorąco zachęcamy trenerów, działaczy i zawodników do kręcenia i korzystania z pomocy filmu, na którym zawodnik ma możność dostrzeżenia własnych błędów, czy też wcześniejszego poznania obcych tras. Większa niż dotychczas pomoc GKKF wydaje się tu nieodzowna.

W ostatniej scenie filmu „Warszawskie Zoo" jedna z głównych bohaterek — mała szympansiczka odwraca się do widzów pewną nieparlamentarną częścią ciała. Spiker komentuje ten fakt zatrudniającym „do widzenia".

Komitet do Spraw Turystyki nie wziął na szczęście przykładu ze źle wychowanego zwierzątka i nie odwrócił się do nas plecami, zamykając nagrodzone filmy w ogniotrwałej kasie. Ich kopie będziemy już wkrótce mogli oglądać w świetlicach zakładów pracy, a za rok nawet w kilku stałych kinach „amatorskich" jakie powstać mają w miastach wojewódzkich. A więc do zobaczenia na wąskiej taśmie.

KRZYSZTOF KLAUTH

# SPORTOWIEC

8 GRUDNIA 1954 ■ NR 49 ■ CENA ZŁ. 1.20

Utalentowana, 20-letnia Oleńka Kapałczyńska była na turnieju praskim obok Gruszczyńskiej najlepszą koszykarką drużyny polskiej. Za chwilę zdobędzie dwa punkty w meczu z młodzieżową reprezentacją CSR.

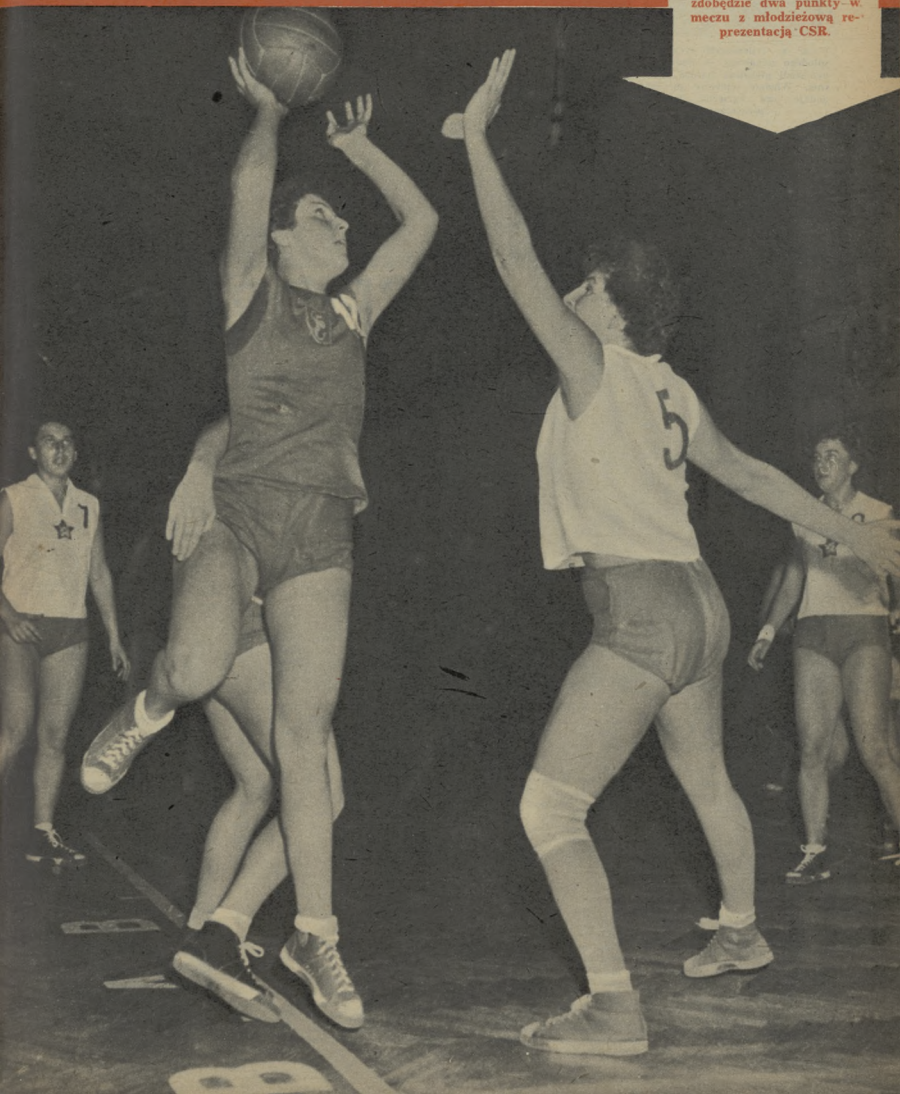

Jeden z najlepszych tyczkarzy młodego pokolenia — Bednarski przyszedł głosować bardzo wcześnie. Właśnie widzimy go, jak podaje swe nazwisko komisji wyborczej.

Kandydat do Stołecznej Rady Narodowej, mistrz i rekordzista Europy, Janusz Sidło głosuje

# SPORTOWE

## Z BOISKA

Słuszny powód do dumy mieli w niedzielę polscy sportowcy. Przecież na listach wyborczych Frontu Narodowego widniały nazwiska ich przedstawicieli: Królaka, Marusarza, Sidły, Szemplińskiej wielu, wielu innych, którzy swoją nie tylko sportową, ale i społeczną postawą zasłużyli na to poważne wyróżnienie.

Na Akademii Wychowania Fizycznego, uczelni, która tak znacznie wyrosła i rozbudowała się w okresie dziesięciolecia, głosowali studenci, przedstawiciele wielu dyscyplin sportu.

W pięknie udekorowanej sali AWF panował uroczysty i podniosły nastrój. Co chwila podchodzili do urny wyborczej studenci oddający głosy na swych kandydatów. Oto członkowie siatkarz Polski, Marian Radomski:

— Naszych kandydatów znam dobrze. Często spotykaliśmy się z nimi, poruszaliśmy aktualne bolączki, wynurzaliśmy nasze postulaty. Spraw do załatwienia będą mieli wiele. Nie mamy przecież na AWF kina, dobrze by było założyć również oddział poczty. No i jest jeszcze sporo innych drobnych spraw. Znając dobrze kandydat na radnego, kol. Kazimierski. Sam był kie-

Marysia Ciachówna jeszcze raz czyta kolejno nazwiska wszystkich kandydatów.

## Z TRYBUN

Mężczyzna był wysoki, w wieku około 40 lat, o energicznych ruchach. Gdy wrzucił kopertę do urny, przed lokalem wyborczym zagadnąłem go o sprawy sportowe dzielnicy Praga-Śródmieście. Trafiłem dobrze. Jerzemu Kucharskiemu, głosującemu w obwodowej komisji wyborczej przy ul. Konopackiej, jak od razu okazało się, rozwój kultury fizycznej leży szczególnie na sercu. Stary piłkarz, dziś zagorzały kibic.

— Chociaż wśród kandydatów na radnych naszej dzielnicy nie ma sportowców — mówi Kucharski — myślę, że żadnemu z nich sprawy te nie będą obojętne. Chociażby nasz kandydat — pisarz Tadeusz Konwicki. Widziałem go na spotkaniu z wyborcami. Takim ludziom jak on można ufać, można polegać, że będą troszczyć się o zlikwidowanie wszystkich bolączek. A wiele można zrobić nieduzym nakładem kosztów. Potrzebna jest tylko inicjatywa. Chociażby taka plaża na naszym brzegu Wisły. W lecie dosłownie tysiące ludzi wychodzi nad Wisłę. Ale nikt jeszcze nie pomyślał, aby zorganizować tam porządną sportową plażę. Dotychczas był to brzeg „dziki". W ogóle ze sportem na Pradze nie jest najlepiej. Przede wszystkim mało stadionów.

— A Stadion Festiwalowy? — wtrącam.

— Tak, oczywiście, o tym my wiemy, oglądamy codziennie szybkie postępy robót. Ale w ciągu najbliższych lat będzie on stadionem reprezentacyjnym, a ja myślę o naprawdę dzielnicowym takim, jakie mają już Stare Miasto, Żoliborz, Mokotów. Tego u nas brak.

Myślę, że Dzielnicowa Rada Narodowa powinna też zastanowić się nad budową krytego basenu. Po tej stronie Wisły nie ma ani jednego. Na Pradze wyrosły nowe, wielkie osiedla mieszkaniowe, np. przy ul. Ratuszowej. Mieszka tam już 8.000 ludzi, za trzy lata ma być 20.000. Kryty basen — to oczywiście sprawa przyszłości, ale na osiedlu nie ma nawet boiska do siatkówki. A przecież nie tak trudno je zrobić. O tym też muszą pomyśleć nasi radni. Niech tylko ktoś zajmie się tym. W nowych osiedlach mieszka wiele młodzieży — chętnych do pomocy nie zabraknie.

— Tak, najważniejsza to właśnie inicjatywa.

— To też nasza sprawa. Będziemy przyglądać się pracy Dzielnicowej Rady, chodzić na sesje. Jeżeli nasi radni, na których dziś głosowaliśmy, zapomną o tym, od tego już jesteśmy my wyżsi, kibice sportowi, żeby im przypomnieć. (b)

Dwie karteczki z nazwiskami kandydatów i miły uśmiech dostaje czołowy siatkarz polski — Radomski

Fot. S. Rostkowski

# GŁOSY

dyd studentem AWF. Rozumie nas więc dobrze.

Z taką umiejętnością jak Radomski szli do nas wyborczych wszyscy sportowcy AWF. Każdy z nich był przeświadczony, że jego głos przyczyni się do usunięcia wielu bolączek i niedociągnięć. A jest ich jeszcze w codziennym życiu wiele.

Janusz Sidło, który po chorobie wstał wspiesz z łóżka, mówi nam o swojej kandydaturze do Stołecznej Rady Narodowej.

— Wśród wielu zajęć na uczelni i zajęć związanych z treningiem, dojdzie nowy obowiązek: praca radnego. Czy jej podołam? Mogę drżeć przyrzec: jeśli zostanę wybrany, nie zawiodę pokładanego we mnie zaufania.

Jan Kopyto, nasz czołowy oszczepnik, przyszedł bardzo wcześnie, by oddać swój głos.

— Trudno to określić inaczej, ale dzisiejszy dzień jest także i dla nas, sportowców, dniem uroczystym. Czy moglibyśmy wyobrazić sobie dawniej sportowców w radach? A dziś wiele jest obwodów, w których kandydują sportowcy. I są tam potrzebni. Sprawy sportowe przestały być bowiem sprawami drugoplanowymi.

**A. JUC**

KOMENTARZ PIŁKARSKI

# PO TYLU LATACH

Kolejali piłkarza bytomskiego Ogniwa już od lat o to mistrzostwo. Kolejali, niejednokrotnie nawet wydawało się, że już, już zasiądą na mistrzowskim tronie, a w ostatniej chwili ktoś ugrzązł im sprzed nosa upragniony tytuł. Wreszcie zapanowała święto i na bytomskich ulicach Ogniwo Bytom nastało piłkarskim mistrzem Polski na rok 1954.

Sprawę wyjaśnił rozegrany w ubiegłą sobotę w Chorzowie człatni tegoroczny mecz I ligi pomiędzy Unią i Gwardią Warszawa. Wynik meczu — 1:1 zrównywał Unię liczbą punktów z Ogniwem Bytom i Włókniarzem Łódź. Zgodnie z regulaminem ligowych rozgrywek o kolejności tabeli zadecydował wówczas stosunek bramek.

A oto układ czołówki tegorocznej tabeli I ligi po zakończeniu rozgrywek:

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1. | Ogniwo Bytom | 24:16 | 36:22 |
| 2. | Włókniarz Łódź | 24:16 | 30:20 |
| 3. | Unia Chorzów | 24:16 | 24:18 |
| 4. | Gwardia Warsz. | 22:18 | 24:26 |

W pełni zasłużone jest zdobycie tegorocznego tytułu mistrzowskiego przez drużynę bytomską. Ten najbardziej chyba wyrównany obecnie zespół piłkarski ma w swoim składzie kilku reprezentantów Polski i opiera się głównie na młodych zawodnikach. Już na pomiatku, po pierwszej rundzie rozgrywek, bytomiacy zaszyfrowali w tym roku wielką chęć zdobycia upragnionego tytułu, zajmując wówczas miejsce w piłkarskiej tabeli. W drugiej rundzie ich losy ważyły się — jak to powiedziano — do ostatniego gwizdka w spotkaniu Unia — Gwardia. No i wywalczyły się tu pełnemu zadowoleniu licznych kibiców sympatycznej drużyny bytomskiej.

Raz wymyślonym najbardziej chyba wyrównanym obecnie zespołem piłkarskim. Dobrzący to w równej miarze formy poszczególnych członków drużyny, jak i przeciętnego poziomu całego zespołu. Ogniwo groźo zazwyczaj w składzie następującym: bramki broni wielokrotny reprezentant Saroniny, trójkę obrony stanowili: Cichoń, Olejniczak i Massil, pomoc Marioch i Kauder a wreszcie atak: Sąsiadek, Tramplaz (po zakończeniu służby wojskowej) Kempny, Ciupa i Włkniewski. Wszyscy ci zawodnicy dysponują pewnym stopniem umiejętności technicznych, znają swoją rolę w kolektywie; byli oni dobrze przygotowani do rozgrywek i dobrze w nich prowadzeni przez trenera zespołu — Ryszarda Koncewicza oraz wychowanków młodych, Józefa Słenackiego.

Toteż trudno byłoby przypomnieć takie tegoroczne mecze ligowe Ogniwa, w których bądź poszczególne formacje, bądź też cała drużyna grały bardzo słabo pomiędzy swego poziomu, jakiego wymagamy od czołowej — w ciągu całego sezonu — drużyny, a obecnie od mistrza Polski. O ile nas pamięć nie myli, takiego zarzutu nie możemy stawiać ogniwiakom, natomiast przeciwnie miłoty z całym uznaniem podkreślić ich wysokie umiejętności, które w każdym spotkaniu dawały widzom piłkarskim rzadnych miast naszego kraju duże zadowolenia.

Zdobycie zdobyli piłkarze bytomskiego Ogniwa tegorocznej tytuł mistrzowski. Z tej okazji napiętnujemy do serdecznych życzeń i gratulacji. Redakcja „Sportowca" również serdecznie gratuluje sympatycznej drużynie, jej trenerom i kierownictwu zwycięskiego zakończenia boju o mistrzostwo Polski, życząc, aby w przyszłym sezonie Ogniwo jeszcze bardziej rozwinęło swe umiejętności, dążąc zresztą wtedy do podniesienia poziomu naszego piłkarstwa.

Dwa lata temu usportowiona Łódź bolesnie przeżywała dotkliwy cios. Łódzki Włókniarz, drużyna o wielkich tradycjach, „czako w głowie" setek tysięcy mieszkańców miasta — spadł z I ligi. Rok temu kibice łódzcy znów skazują do radości. Włókniarz wywalczył sobie znów powrotne w I lidze. A dzisiaj, nie mieli nie ma powodów do smutku. Włókniarz zdobył tytuł piłkarskiego wicemistrza Polski na rok 1954. Również i tej drużynie serdecznie gratulujemy. Życząc jej, aby w przyszłorocznych rozgrywkach bardziej skonsolidowała swą formę i wszechstronnie rozwinęła pracę nad wychowankami i wprowadzeniem kandydatów do pierwszej drużyny wśród łódzkiej młodzieży. Na pewno nie brak tam talentów, a klimat potrafią w niedalekiej przyszłości u trzymywać drużynę ze swego rodzinnego miasta w najwyższych rejonach I ligi piłkarskiej.

Mamy więc koniec tegorocznych rozgrywek I ligi. W roku przyszłym wystartuje ona bez dwóch zasłużonych drużyn Ogniwa Krakow i Budowlanych Chorzów, grających w II lidze. Do walki o tytuł najlepszego dołączają natomiast Włókniarz Kraków, Budowlani Gdańsk i zwanu-

8 Perry O'Brien — USA
9 Sandor Kocsis — Węgry
10 Emil Zatopek — CSR

Dwaj najlepsi — lekkoatleci Bannister i Kuc zdobyli czołowe miejsce wielką przewagą punktów nad pozostałymi.

Bardzo ciekawie przedstawiają się karty plebiscytowe różnych redakcji, uczestniczących w głosowaniu. I tak np. na 24 oddających głosy, 9 typowało na 1 miejsce Bannistera, a 5 — Kuca. Wśród 6 najlepszych Kuc znalazł się 18 razy na liście, a Bannister 17.

Dalsze szczegóły tego interesującego plebiscytu, a m. in. pełną listę jego uczestników wraz z ich głosami przekażemy naszym Czytelnikom obszernie w dwutygodniowym numerze „Sportowca". Możemy jednak już dziś powiedzieć z zadowoleniem, iż z naszej „piątki" kandydatów aż czterech znajduje się w pierwszej dziesiątce, przy czym typowani przez nas na czele Kuc i Bannister zdecydowanie zdobyli przerwaszestwo, tylko że w odwrotnej kolejności.

W kulminacyjnym momencie „Ogniwa". Kempny grał pierwsze skrzypce.

Fot. S. Rostkowski

# CZARNE na białym

Gdy minął już okres odkrywczych podróży Livingstone'a i Stanley'a, gdy w 1911 r. Amundsen zatknął flagę Norwegii na biegunie południowym, zdawało się, że z mapy naszego globu zniknęły już ostatnie białe plamy. Tymczasem zaledwie kilka miesięcy temu prasa całego świata podała sensacyjną wiadomość: „10 czerwca 1954 r. australijski patrol lotniczy spostrzegł na Nowej Gwinei nie zbadane dotychczas tereny zamieszkałe przez nieznanych ludzi. Dalsze badania oraz zdjęcia dokonane z samolotów pozwoliły określić przypuszczalną liczbę ludności tych terenów na 100 tys."

Wiadomość ta przypomniała mi się, gdy przystąpiłem do sporządzania narciarskiej mapy Polski. Bez zastanowienia nakreśliłem olbrzymie koło — to Zakopane. Po chwili namysłu domalowałem jeszcze punkciki Szczyrku, Krynicy, Wisły, Karpacza, Szklarskiej Poręby. I co dalej? dalej biała mapa rozwoju narciarstwa straszyła ciemną plamą. Postanowiłem zgłębić tajemnicę tych narciarskich mrgłów. Zapraszam Was więc na wspólną podróż po narciarskiej Polsce. Samolot nie będzie nam potrzebny, nie odkryjemy z pewnością stutysięcznego nieznanego ludu, ale w dotychczasowej naszej znajomości „białej geografii" nastąpią zapewne rewelacyjne zmiany.

NARCIARSTWO urodziło się na nizinach. W Zakopanem nikt, oprócz Barabasza, nie gonił jeszcze na „skijach", gdy nizinny narciarz, J. Jarzyna, bił pierwszy rekord Polski w skokach narciarskich osiągając odległość koło 10 m.

Zgodnie z tradycją zaczynamy więc naszą podróż od nizin, a ściślej mówiąc, od najwyższego wzniesienia w pasie między Odrą a Uralem: od najstarszych w Polsce, Gór Świętokrzyskich. Oddajemy zatem głos jednemu z pionierów narciarstwa na tych zacofanych „ubogich w deski" a bogatych w śnieg terenach, działaczowi wojewódzkiej „Budowlanych" Kielce, kol. Wojakiewiczowi.

„Kiedy nasz najlepszy zawodnik Starzyński, zniechęcony brakiem śniegu wrócił w kwietniu z Zakopanego, gdzie zakurat w Tumlinie na konkurs skoków. Nie było w tym zresztą nic dziwnego, śnieg bowiem leży u nas od grudnia do maja. Tuż koło Kielc, w Górach Posłowickich, mamy wspaniałe norweskie trasy biegowe o dużych różnicach wzniesień i urozmaiconej konfiguracji. Zbudowaliśmy tu skocznię pozwalającą na skoki do 30 metrów, a na jednym zgwożdżonym Niegrafem, wyciągiem stok slalomowy o długości 450 m. Na terenie naszego województwa pracuje Zrzeszenie „Budowlani" i LZS-y w Tumlinie, Słowiku oraz w Chęcinach. Coś niecoś zaczyna też organizować Start. Sekcje narciarskie rodziły się tam, gdzie był aktyw działaczy i tak w Tumlinie koło Kielc powstała wspaniale pracująca sekcja LZS zorganizowana przez kolegów Niebudka i Salwę. Mają tam skocznię 30 m i budują teraz drugą, pozwalającą nawet na blisko 50 m skoki. A tymczasem pasma Radostowej obfitujące nie tylko w dobre trasy biegowe, ale nawet zjazdowe i same Łysogóry leżą dotychczas narciarskim odłogiem. Brak sprzętu, brak ludzi do pracy. Dlatego też zdaje mi się, że należy jak najszybciej zorganizować u nas trzy-czterotygodniowe kursy dla działaczy instruktorów i bardziej zaawansowanych zawodników. No, i przyjeżdżajcie do nas, organizujcie u nas zawody nie tylko w biegach czy skokach, ale nawet w zjazdach. Znajdziecie tu dobre tereny, śniegu do woli i ludzi chętnych do pracy."

KIEDY mówimy Opolszczyzna, to zaraz w oczach staje nam Góra św. Anny — miejsce bohaterskich walk powstańców śląskich, lecz Góra św. Anny, to również wspaniałe tereny narciarskie. Terenów takich jest zresztą na Opolszczyźnie więcej. No, w Pokrzywnie (60 km od Opola) są dobre trasy biegowe i 40 m skocznia, na której trenują głównie LZS-tacy. Jednym słowem warunki do uprawiania narciarstwa są, brak tylko szerszego aktywu społecznego, brak sprzętu biegowego i skokowego i rezultaty na całe województwo zaledwie 2 zawodników posiada w narciarstwie II kl. sportową.

OLSZTYN natomiast wychował już sobie kilku zawodników znanych na szerszej arenie, takich jak skoczek Cieślar czy biegacz Grycz. A dalej? Dalej to samo co i wszędzie: brak sprzętu, brak działaczy, brak urządzeń (jedyna 18-metrowa skocznia jest w samym Olsztynie). Tymczasem zdaniem fachowców na terenie Olsztyńskiego można budować nawet 50-metrowe skocznie.

BIAŁOSTOCCZYZNA — to niemal narciarska „terra incognita". LZS-sy nie przejawiają tu żadnej działalności, pracują trochę AZS i Start, który opiekuje się sekcją narciarską w Supraślu. W ogóle wśród wszystkich zrzeszeń tylko to ostatnie zaczyna przejawiać większe zainteresowanie narciarstwem nizinnym. Zaangażowano nawet objazdowego trenera narciarskiego znakomitego onegdaj wiodlarza (sic!) — Vereya.

OD paru lat organizuje się w Polsce zawody o Puchar Vizin. W 1953 r. reprezentanci Łabelszczyzny biegli podczas tych zawodów w Kielcach na zwykłych nartach, zaopatrzonych w kandahary. W tym roku w Dolinie Radości w Oliwie poziom był już znacznie wyższy, a klasa bardziej wyrównana, ale ten postęp wąskiej czołówki jest kroplą w morzu narciarskich potrzeb terenu. W dalszym ciągu na hasających ponadwiślańskich wzgórzach narciarzy mieszkańcy Kazimierza patrzą jak na rarogów. W dalszym ciągu w poszczególnych województwach znajduje się zaledwie 20—30 par biegówek. A czy na terenach górskich jest lepiej? W Rzeszowskiem na przykład przejawiają pewną działalność zrzeszenia Górnik i Stal, lecz nawet one główną uwagę skupiają na Wiśle i Szczyrku. Kolejarz miał duże plany co do Kieleczczyzny i Rzeszowskiego, cóż gdy na razie odłożył je wszystkie „ad acta".

W czasie narciarskiej wycieczki najtrudniej jest zawsze pierwszemu, musi on wszak torować szlak w nieprzetartym śniegu. Większość naszych zrzeszeń nie lubi niestety zwiększonego wysiłku — woli spokojnie maszerować ubitym szlakiem. Zakopanego Szczyrku.

K. BLAUTH

Zakopane? Szczyrk? Szczawnica? Nie, po prostu skocznia w Pokrzywnie — woj. opolskie.

Za łagodnymi wzgórzami szumi Bałtyk, a w zaciszne Dolinie Radości koło Oliwy Ludomir Świeczko z Kielc walczy na trasie „piętnastki" Pucharu Vizin.

— Przed chwilą zdobyłam mistrzostwo juniorek woj. opolskiego — mówi Maria Storgryn z LZS Jarmołówek — a za rok spróbuję się na szerszej arenie.

Jest zapał do walki, jest śnieg, brak tylko publiczności. I to w czasie emocjonujących pojedynków najlepszych sztafet Pucharu Vizin w Górach Świętokrzyskich.

Wszystkie zdjęcia CAF

# NIE PRZESYPIAJMY ZIMY!

Sezon piłki nożnej kończy się. Niedługo trenerzy otrzymają urlopy, a zawodnicy zawieszą buty piłkarskie na kołku i oddadzą się różnym rozrywkom lub... bezczynności.

Tak zwykle dotychczas bywało. Efekt? Na wiosnę gracze i drużyny były nie do poznania. Zawodnicy przybrali na wadze, zatracili szybkość i wytrzymałość. Obozy niewiele pomagały, gdyż z graczami trzeba było trening zaczynać od początku, a że sezon był na karku — musiało się jednocześnie przerabiać ćwiczenia i kondycyjne, i techniczne i taktyczne. Zanim zawodnicy doszli do formy, musieli już rozgrywać mecze o mistrzostwo. Prasa zaś i publiczność narzekały na „kapryśną formę drużyn i niski poziom rozgrywek".

Nic dziwnego — niektóre zagrania (np. strzały) wychodzą graczom tylko wtedy, gdy są w pełni formy. Bezskuteczne są wszystkie techniczne i

# WIEDEŃSKIE ZMARTWIENIA

## NASZ SPECJALNY WYSŁANNIK TELEFONUJE:

Wiedeńczycy przeżywali w tych dniach zupełnie specjalne emocje. Gazety zachłystywały się olbrzymimi tytułami: „Kaiser ein Kaiser in Wien" — „Jeden cesarz w Wiedniu.

Do stolicy Austrii przyjechał w swej podróży po Europie cesarz Abisynii — Haile Selassie I. „Ostatni cesarz na świecie", „Negus Negesti — Król królów", „Zwycięski Lew ze szczepu Judy", „Władca na tronie Salomona" — oto niektóre tytuły cesarza Etiopii podawane przez gazety wiedeńskie.

Na ulicach, którymi wiózł go przejeżdżały samochody wożące egzotycznego władcę i jego świtę, stały tłumy Austriaków. O ile młodzież witała Negusa z humorem, o tyle starsi wiedeńczycy z niezwykłym przejęciem i namaszczeniem zdejmowali dostojnie kapelusze, zginając się w pół przed wielkimi czarnymi limuzynami.

Bądź co bądź — Kaiser.

Półoficjalna wizyta Heile Selassie sprawiła władzom austriackim wiele kłopotu, przede wszystkim, jeżeli chodzi o protokół dyplomatyczny. Przed najbardziej luksusowym w Wiedniu hotelem „Ambassador", gdzie mieszka Negus, stoi honorowa warta, a nad hotelem powiewa flaga abisyńska (trzypionowe pasy zielone, żółte i czerwone).

W godzinach, w których Heile Selassie zwiedzał Wiedeń, trudno było zastać kogoś nawet w Austriackim Związku Bokserskim przy Langegasse w amerykańskiej strefie miasta (strefy są zresztą tylko na papierze, w rzeczywistości tak po Wiedniu, jak po całej Austrii każdy może się poruszać bez żadnych przeszkód).

Na moje zapytanie, dlaczego austriaccy bokserzy nie przybyli w listopadzie do Warszawy na projektowany mecz z Polską B, sekretarz Box-Verband (kiedy go wreszcie zastałem) rozłożył bezradnie ręce, a po chwili wyjął z szuflady biurka „Neue Sport Woche" z 19 listopada bm. „Quo vadis oesterreichischer Amateurboxsport?" — zapytywał w gazecie były pięściarski mistrz Austrii, Ernst Walter.

— Nie możemy w tej chwili skleić pełnej dziesiątki reprezentacyjnej i musielibyśmy przełożyć wizytę z Polski na rzeczywiste lub lepiej przyszłego roku. Nie mamy zupełnie rezerw. Młodzież ucieka od boksu. Znajdujemy się w ślepej uliczce — mój rozmówca potrząsał ze smutkiem głową.

Ciekawe, że prawie identyczne sformułowania słyszałem poprzedniego dnia, gdy w Lindenkeller (w tej pięknej restauracji odbyło się przyjęcie dla polskich szermierzy urządzane przez Tow. Przyjaźni Austriacko-Polskiej) rozmawiałem z dziennikarzami wiedeńskimi red. Hiegerem z „Der Abend". Wówczas jednak zdania pełne goryczy i zwątpienia dotyczyły nie boksu, a austriackiej piłki nożnej.

— Tegoroczne mistrzostwa świata w Szwajcarii — mówił red. Hieger — przyniosły nam tylko połowiczny sukces. Katastrofalna porażka 1:8 w półfinale meczu w Bazylei z Niemcami nach była wskazówką, że w piłce nożnej źle się dzieje. To tylko brukowa austriacka prasa przemilczała wówczas czytelnikom, nasi piłkarze zostali wtedy przeklęci! Zdobyliśmy brązowy medal jedynie dzięki temu, że Urugwajczycy byli niesamowicie zmęczeni po półfinałowej porażce z Węgrami.

— Niedawna klęska na 6-ciu frontach z Węgrami spowodowała wielkie larum w naszym związku piłki nożnej. Natychmiast ustąpił kapitan związkowy Walter Nausch i do tej pory nie można znaleźć kandydata na jego miejsce. Prezydent Ligi Państwowej, Alfred Frei, zapowiada „nowy ład" i poważne zmiany w związku. Mają przyjechać do Wiednia na przeszkolenie naszych trenerów Gustaw Szebes z Węgier i Herberger z Niemiec zachodnich.

— Czy da to jednak jakie rezultaty? — red. Hieger macha ręką ze zniechęceniem — Bardzo wątpię. Prasa austriacka wyraźnie wskazuje, że nasz futbol rujnują zakulisowe machinacje dyrektorów zawodowych klubów, którzy prowadzą własną politykę.

— Co lepsi gracze uciekają za granicę. Stojaspal, kupiony przez Strassburg prowadzi na francuskiej linie strzelców ligowych, a tymczasem napad austriacki jest wyraźnie najsłabszą linią reprezentacji. Ocwirk, Schmidt, Hanappi, kłócą się ze związkiem i mają wyraźnie dosyć futbolu. Gracze Rapidu zrezygnowali nawet z powodu „piłkarskiego przestoju" z wyjazdu na tournée do Ameryki Południowej.

Wśród ogólnych narzekań na spadek poziomu sportu austriackiego (bo i zapaśnicy i lekkoatleci i kolarze są zniechęceni niedopowiednią atmosferą panującą w ich związkach) zwraca uwagę optymistyczna postawa wobec bokserów.

Austriacy hokeiści wystąpili po długiej, długiej przerwie na arenie międzynarodowej po raz pierwszy dwa tygodnie temu w Mediolańskim Pałacu Sportowym. Przed meczem z Włochami (zasilanymi sześcioma świeżo importowanymi kanadyjczykami, zresztą o czysto włoskich nazwiskach jak: Gioja, Tomei czy Guardau) spodziewano się porażki Austrii różnicą 5 do 8 bramek. Tymczasem Austriacy pokazali nowoczesny styl gry, dobrą technikę i kondycję i wynik 2:2 był zupełnie zasłużony.

Zwracamy uwagę na to naszym hokeistom, gdyż w końcu grudnia zobaczymy druzynę austriacka w Polsce.

**JERZY JABŁZEMSKI**

Moment z meczu piłkarskiego Austria — Jugosławia, rozegranego w Wiedniu i zakończonego wynikiem 2:2. Bramkarz jugosłowiański Beara chwyta rzut rożny. Mecz ten wywołał duże poruszenie w opinii sportowej, gdyż, jak wykazał film, wyrównującą bramkę uzyskali Austriacy... ręką w zamieszaniu podbramkowym. Mimo protestów graczy Jugosławii, sędzia bramkę tę uznał.

Fragment z meczu pięściarskiego Węgry — Austria, wygranego przez Węgry 16:4. Ten ciężki w tułów zadany przez dwukrotnego mistrza olimpijskiego Papp'a, Austriak odczuł bardzo mocno.

taktyczne umiejętności zawodnika, jeżeli nie jest on dostatecznie swinny pary startu, bieganie, zmiana kierunku biegu i przy czerwonej piłką, gdy nie posiada dostatecznej wytrzymałości, to zasoby nadi zawodnicy zatrzaskują w czasie wypoczynku i to na tyłku tak długo jak limowy — ale, jak się w tym roku przekonaliśmy, nawet w czasie prawie parotygodniowych

Stosowany u nas (z małymi wyjątkami) system treningu wyłuszcza lub b. opodnia postępy drużyn, gdyż co roku trenerzy rozpoczynają pracę od podstaw. Poza tym zawodnicy odzwyczajeni w czasie zimy od przerwy nad formą nie wyrzymują na wiosnę ciężkiego treningu.

Gra w piłkę nożną mocno zużywa siły fizyczne zawodnika i wyczerpuje go nerwowo. Graczom pod koniec sezonu często zdarzają się, iż czują wstręt do „ligowej miłości" że nie mogą „patrzeć na piłkę".

Regeneracja utraconych sił może nastąpić przez odpoczynek. Tak — ale jak to pogodzić z postulatem utrzymania kondycji do wiosny.

Nad tym problemem zastanawiali się węgierscy trenerzy przed Olimpiadą w 1952 r.

— Aby to uzyskać — pisał szef węgierskich trenerów, G. Mandi w art. „Tajemnica węgierskiej piłki nożnej" — konieczne było wprowadzenie nowego systemu treningu. Czołówka węgierska rozpoczęła nowy trening w 1952 r. cały rok bez przerwy jedno lub dwumiesięcznej.

Węgierscy piłkarze — jak podają Mandi i Puskas — kończą sezon w połowie grudnia i natychmiast wchodzą w okres „aktywnego wypoczynku". W tym okresie, który dla mistrzów trwa 15—20 dni, a dla mniej zaawansowanych 1—1½ miesiąca zamiast się ćwiczenia z piłką, a zastępuje je sportami zastępczymi: lekkoatletyką (zwłaszcza biegami na przełaj i marszami), koszykówką, siatkówką, jazdą szybką na łyżwach, piłką ręczną oraz gimnastyką. Zaprawę w tych dyscyplinach prowadzi się z mniejszą intensywnością niż trening z piłką w sezonie. Chodzi tu o to, aby przy ćwiczeniach pracowały inne grupy mięśni niż „piłkarskie" (odpoczywały) i aby ćwiczenia te odmienne od ruchów wykonywanych przy grze w piłkę nożną utrzymywały szybkość, zręczność i wytrzymałość zawodnika. Liczne, szybkie ruchy przy piłce nożnej wyczerpują zawodnika nerwowo. Regeneracja zasobu sił nerwowych — zdaniem Mandiego — następuje przez stosowanie sprintów lub takich gier, w których jest dużo biegów krótkich. Ćwiczenia w biegach winny być jednak urozmaicone.

Po okresie aktywnego wypoczynku następuje wielotygodniowy trening „przygotowawczy", który ma na celu zwiększenie wytrzymałości i siły zawodnika. W trzecim okresie „dochodzenia do formy" duży nacisk kładzie się na kondycję i ćwiczenia z piłką.

Taką zapraw — zdaniem Mandiego i Puskasa — zapewnia postępy zawodnikowi z roku na rok, gdyż treningi w czasie sezonu mogą być intensywne (Węgrzy trenują 4 razy w tygodniu). Pozwala ona rozpoczynać nowy okres mistrzostw od wysokiego poziomu. Wreszcie wyniki osiągane przez węgierskich piłkarzy świadczą o tym, że ich system treningu jest słuszny.

Brak postępów u naszych piłkarzy jest w dużym stopniu wynikiem niesprostrzegania podstawowych zasady treningu — ciągłości ćwiczeń oraz małej ich intensywności. Ten nasz swoisty „sprzymierzeniec" stosowany od lat nie pozwala na postępy. Drużyny, które w imię pracują solidnie, należą do wyjątków.

Kierownictwo sportu piłkarskiego, trenerzy i sami zawodnicy powinni pamiętać o tym, że:

Jaka zaprawa zimowa — taki sezon.

Jaki poziom rozgrywek ligowych o mistrzostwo — taki i reprezentacji!

**DR STANISŁAW MIELECH**

**Przebój Gansinca podczas meczu Banik (CSR) — Górnik.**
Fot. CAF

## Wystartowała liga hokejowa

# PÓŁ NA PÓŁ

Kapryśna pogoda i tradycyjny mecz Górnika z Banikiem spowodowały pewne zamieszanie w planowym przeprowadzeniu pierwszej kolejki spotkań w lidze hokejowej. Wyznaczono na niedzielę 5 grudnia bież. roku cztery mecze w obu grupach. Odbyły się jednak tylko dwa, gdyż brak lodu w Nowym Targu uniemożliwił rozegranie meczu tamtejszej Spójni z CWKS, a sobotnie spotkanie Górnik — Banik w Stalinogrodzie spowodowało przełożenie na inny termin meczu Górnika z krynicką Unią. Oba te obecnie zaległe mecze ligowe odbędą się w grudniu.

Zainaugurowali rozgrywki hokeiści bydgoskiej Gwardii i zgierskiego Włókniarza oraz Kolejarza Toruń i Gwardii Stalinogród. Gwardia Bydgoszcz i Włókniarz Zgierz zjechały do Warszawy, aby wykorzystać sztucznie lodowisko. Pojedynek zeszłorocznego wicemistrza z grającym po raz pierwszy w I lidze Włókniarzem przyniósł wicemistrzowi dwucyfrowe zwycięstwo 11:2 (3:1, 3:0, 5:1). Natomiast torunlanky Kolejarze nie przejęli się tym, iż ich przeciwnicy byli gospodarzami spotkania i pokonali Gwardię w jej siedzibie 6:3 (2:0, 3:2, 1:1).

Mecz warszawski nie dostarczył zbyt wielu emocji. Różnica klasy, jaką może nasuwać cyfrowy rezultat tego spotkania, nie świadczy jednak o tym, aby zeszłoroczny wicemistrz Polski reprezentował obecnie wysoki poziom. Bydgoscy gwardziści wygrali tak wysoko przede wszystkim dzięki umiejętnemu wykorzystaniu nadarzających się podbramkowych sytuacji przez bardzo rutynowanych swych napastników Burdę i Lewackiego. Jednakże styl gry całego zespołu, a szczególnie podstawowe braki obrońców w kryciu sygnalizują, iż w takiej formie jak w niedzielę, gwardziści będą mieć wiele trudności w powtórzeniu zeszłorocznego sukcesu.

Pewnym wytłumaczeniem słabości formy bydgoszczan jest brak, aż sześciu zawodników z zespołu, który walczył w roku ubiegłym. Ponadto kilka zalecie treningów na lodzie nie sprzyjało rzecz jasna osiąganiu wysokiego poziomu. Dlatego też po drugiej, czy nawet po trzeciej kolejce ligowych rozgrywek trudno będzie wyrobić sobie ugruntowany pogląd na aktualną formę zawodników różnych drużyn. Można natomiast już dzisiaj powiedzieć, że większość zespołów nie wykorzystała należycie okresu letniego do przygotowawczej pracy.

Natomiast bardzo pocieszającym jest fakt, który nawet dla widzów warszawskiego spotkania — oczywiście tych „nie wtajemniczonych" — nie był dostrzegalny. Gdzż mecz ten był eksperymentalnym dla pierwszego kija hokejowego, wyprodukowanego przez Zakopiańskie Zakłady Sprzętu Wyczynowego. Kij ten przywiózł w niedzielę po południu trener Ginter, który przez kilka dni czuwał w Zakopanem z upoważnienia Rady Trenerów SHL GKKF nad prawidłowym sporządzeniem jego prototypu. Prototypem tym grał w niedzielę Burda, a strzelenie przez tego zawodnika sześciu bramek poczytano za dobrą wróżbę dla krajowej produkcji dobrego sprzętu hokejowego. Egzamin wypadł pomyślnie. Zakopane przystępuje obecnie do produkcji kijów w pierwszym rzędzie dla zawodników kadrowych, a następnie dla wszystkich drużyn hokejowych. Rzucenie na rynek odpowiedniej ilości tego niezbędnego sprzętu hokejowego — to dobrej jakości — pozwoli wielu naszym drużynom zaopatrzyć się w potrzebną ilość kijów, a co za tym idzie podnosić poziom gry.

(B)

# W GRUDNIU JESZCZE WIĘCEJ...

Mowa o międzynarodowych spotkaniach naszych hokeistów. Gościliśmy w październiku młodzieżową reprezentację ZSRR, w listopadzie CWKS przebywał w Czechosłowacji, a wkrótce potem przybyli do Polski hokeiści doskonałej szwedzkiej drużyny Soedertaelje SK. Wszyscy nasi przeciwnicy reprezentowali wysoki poziom i stanowili dla naszych zawodników dobrych partnerów do przeszczepowych rozgrywek.

Grudzień rozpoczął się dwoma meczami I ligi, oraz wyżej pomiana Banika w Stalinogrodzie. Tym razem nie powiodło się hokeistom Górnika. Mowa tutaj nie tylko o wysokiej porażce (1:9), ale również o dalece niezadowalającym poziomie, jaki przedstawiła 10-tysiejwidowni stalinogrodzka drużyna. A przecież tak niedawno ona właśnie potrafiła zagrać i zespołowo i bojowo, czego rezultat odczuł na własnej skórze wielokrotny mistrz Polski, aktualnie stanowiący trzon kadry narodowej — CWKS, schodząc z „Torstahi" z porażką 3:5.

Kolejnym egzaminatorem umiejętności CWKS będzie tenże sam zespół górników czechosłowackich, który wysoko wygrał podczas Barburki w Stalinogrodzie. Czechosłowacy pozostają u nas w kraju, go wtorkowym rewanżowym meczu w Stalinogrodzie mają grać dwukrotnie z CWKS-em w Warszawie.

Zaczynamy serię grudniowych spotkań międzynarodowych od Czechosłowaków. Nasi południowi przyjaciele, od lat należący do światowej czołówki w hokeju, są tradycyjnym i wartościowym przeciwnikiem, z którym mecze należą do emocjonujących i pouczających. Ale jeszcze nie zapomnimy wrażeń polsko - czechosłowackich pojedynków na lodowej tafli, gdy słechać mają nowi goście.

Zapowiada się z wizytą w Polsce Hockey Club — Milano „Inter". W chwili obecnej trwają jeszcze pewne pertraktacje. Jeśli przebiegną one pomyślnie, zobaczylibyśmy Włochów po raz pierwszy na naszych lodowiskach.

Ciekawa to drużyna. Gry wzmocniona włoskimi Kanadyjczykami i gra dobrze. To przecież wszystkim hokeiści HC — Milano

# POD PRASKIM KOSZEM — AWANS

Najlepsza koszykarka turnieju a wielką nagrodę m. Pragi — Gruszczyńska-Olesiewicz.
FOT. CAF

TUŻ przed wyjazdem do CSR na turniej koszykówki o wielką nagrodę m. Pragi, najlepsze nasze koszykarki, cztery mężatki z pierwszej piątki — Gruszczyńska-Olesiewicz, Kowalczyk-Dąbrowska, Osińska-Woluchowa i Czopkówna-Dobrucka były bardzo ostrożne w wypowiedziach co do ewentualnych szans naszej reprezentacji w tym turnieju. Jedynie dyrygująca całym kwintetem, środkowa 20-letnia Olenka Kapalczyńska wykazała pewną dozę optymizmu, twierdząc, że drużyna polska nawiązać może równorzędną walkę z dotychczasowymi potęgami w tej dyscyplinie sportu — Związkiem Radzieckim, CSR i Bułgarią.

„Ta młoda, bojowa zawodniczka trochę przecenia realne możliwości naszej drużyny, bo jak wiadomo nagroda powędrowała do Moskwy, a przed Polkami uplasowały się jeszcze znakomite koszykarki CSR i Bułgarii.

Łącząc się naszajutrz, po zakończeniu tego ciężkiego i wyczerpującego turnieju z hotelem „Paryż" w Pradze, spodziewaliśmy się zastać Kapalczyńską w smutnym nastroju i usłyszeć jej zawiedziony głos: — Niestety, czwarte miejsce!

A tymczasem.

— Nasze czwarte miejsce w

## SERDECZNIE GRATULUJEMY!

**Gratulujemy naszym wspaniałym pięściarzom, którzy w jedenastym tegorocznym spotkaniu międzypaństwowym odnieśli dziesiąte z kolei zwycięstwo. Tym razem pokonali oni przekonywająco Finlandię na ringu w Stalinogrodzie 16:4. Serdecznie gratulujemy i życzymy w roku przyszłym, roku Mistrzostw Europy — nie mniejszych sukcesów!**


# FILM O WIEDEŃSKIEJ PLANSZY

SPECJALNA OBSŁUGA „SPORTOWCA"

Palocs (44 lat) i Rydz (22 lata) po walce w finale floretu. Wygrał Węgier 5:2.

Od lewej: Rydz, Ebert (mistrzyni juniorek Austrii), Żuber (VII w finale floretu) i Twardokens — na widowni Messepalast.

„Inter", stanowiący podporę reprezentacji Włoch, zwyciężyły w 1953 r. w Szwajcarii podczas Mistrzostw Świata w grupie tzw. młodszych drużyn. Wyniki HC— Milano „Inter": m. in. 15-krotne zdobycie tytułu mistrza kraju i zwycięstwa w różnych turniejach międzynarodowych sprawiają, iż z ciekawością oczekujemy przyjazdu tej drużyny.

Na tym nie koniec grudniowych planów. W okresie świąt zjadą do nas Austriacy, którzy hiedawno zremisowali z Włochami 2:2. Zespół austriacki widzieliśmy w roku ubiegłym w Wiedniu, kiedy to nasza młodzieżowa reprezentacja pokonała go 10:1. Oczywiście naszym przeciwnikiem nie była wówczas pełna reprezentacja krajowa, i nie należy na podstawie tego wyniku sprzed prawie 2 lat urabiać sobie opinii o aktualnym poziomie austriackiego hokeja. Hokeja, który w latach międzywojennych należał do najlepszych w Europie.

Austriacy trenują w Wiedniu (patrz zdjęcie); remisem z Włochami, a szczególnie nowoczesną grą wzbudzili podziw trenera Włochów, wielokrotnego internacjonała szwajcarskiego, Bibi Toriani. Będzie to przeciwnik którego również nie można lekceważyć.

I wreszcie Holendrzy. Zapowiada się przyjazd do nas na ostatnie dni grudnia mistrzowskiego zespołu Haagsche Hockey - en Ijshockey Club. O tegorocznych sukcesach tego zespołu wiemy, iż pokonał on w dwuczłonowym stosunku reprezentację Belgii, a ostatnio również dwuczłonową jedną z krefeldzkich drużyn, dającą graczy do reprezentacji N. zach. Szczególnie to ostatnie zwycięstwo Holendrów ma swoją wymowę.

Kogo przeciwstawiamy naszym zagranicznym gościom? Rada Trenerów powołała dwie grupy zawodników: warszawską, opartą na CWKS, oraz śląską, złożoną z zawodników Górnika, Gwardii oraz niektórych młodych hokeistów, wyróżniających się podczas treningów tzw. kadry B (listopad br. w W-wie). Planuje się, że Stalinogród ujrzy 16 bm. mecz z Włochami, 28 bm. z Austriakami i 30 bm. z Holendrami. W Warszawie natomiast przewidywane są spotkania 18 i 20 bm. z Włochami, 26 bm. z Austriakami i 28 bm. z Holendrami.

Program grudniowy kończy wyjazd grupy warszawskiej na 3 spotkania do CSR w dniach 1—8 stycznia 1965 r.

**Ster.**

**Na lodowisku Viener Eislauf-Verein. Trener państwowy Kirchberger (z prawej) prowadzi zaprawę reprezentacyjnych austriackich bokserów. Od lewej trójka napastników: Hafner (WEG), Schneider (WEG) i Wester (Engelmann EK).**

*Fot. Votava — Wiedeń*

turnieju praskim uważamy tu wszyscy za poważny sukces naszej koszykówki — słyszymy wesoły głos Oleńki.

— Nie zobaczymy więc w Warszawie pucharu? — próbujemy trochę dokuczyć młodziutkiej zawodniczce.

— W tym roku jeszcze nie. Przewidywania budowałam na podstawie poziomu turnieju festiwalowego w Budapeszcie, w którym brały udział te same drużyny co w Pradze. A tymczasem poziom praskiego turnieju przeszedł moje oczekiwania. Zawodniczki radzieckie, Czechosłowaczki, Bułgarki, Węgierki wzniosły się tu na najwyższe szczyty swoich umiejętności.

— A wy?

— I my graliśmy dobrze. Najlepszym tego dowodem są bardzo nikłe przegrane z najlepszymi na świecie reprezentantkami ZSRR, Czechosłowaczkami i Bułgarkami. Jak bardzo obawiały się nas triumfatorki turnieju — zawodniczki radzieckie — najdobitniej potwierdza ich taktyka w meczu Moskwa-Warszawa. Do przerwy prowadziły 23:19 a potem, aby nie doszło do niespodzianki, już nie atakowały, lecz podawały sobie piłkę z rąk do rąk, bacznie uważając, by jej nie stracić. Rezultat był taki, że przez całą drugą połowę padł tylko jeden kosz — z wolnego dla Moskwy.

— Z waszych słów wynika więc, że z naszą koszykówką wcale nie jest tak źle?

— Nawet zupełnie dobrze — przerywa Kapalczyńska — fachowcy, którzy widzieli turniej o mistrzostwo Europy twierdzą, że chyba bez trudu pokonałybyśmy Francję i Włochy. A wobec wygranej z Węgierkami wniosek jasny — jesteśmy obecnie czwartą drużyną świata!

— To rzeczywiście zaszczytna pozycja, chyba zadowala was ambicje?

— A właśnie, że nie — odpowiada Oleńka — z czwartego miejsca na pierwsze skok nieduży. Po tym turnieju nabrałyśmy mocnej wiary we własne siły.

— Ostatnie jeszcze pytanie. Która z zawodniczek uzyskała na turnieju tytuł koszykarki numer 1?

— Odpowiedź na to pytanie sprawi nam chyba najwięcej radości. Koszykarką nr 1 praskiego turnieju została — kapitan naszego zespołu — Gruszczyńska-Olesiewicz. Cała prasa czechosłowacka stawia ją na pierwszym miejscu, jako najlepszą koszykarkę spośród siedmiu uczestniczących w turnieju drużyn.

**A. K.**

## TYDZIEŃ W »SPORTOWCU«

BARBURKA — tradycyjne święto górnicze upłynęło pod znakiem wielu ciekawych imprez sportowych. M. in. odbył się mecz piłkarzki pomiędzy Banikiem z Witkowic a Górnikiem (Radlin). Zwyciężyli górnicy czechosłowaccy 1:0. Spotkanie oglądane przez Banika z jedenastką Górnika (Zabrze) zakończyło się wynikiem 0:4. Odbył się również mecz hokejowy pomiędzy reprezentacją Chomutov (CSR) a Górnikiem (Stalinogród) 8:1 (1:0, 4:1, 3:0). Zawody te miały miejsce na Górnym Śląsku, niestety władze sportowe zapomniały o górnikach-hokeistach, gdzie nie odbyła się ani jedna strakeyjna imprezа.

BOŻENA CEDRO znów pobiła rekord Polski młodzików. Tym razem na dystansie 100 m si. grzbietowym (1:29,8). Jak tak dalej pójdzie, to dwie wszechstronne wychowanki trenera Klemiańskiego, jego córka Ailsa i Cedro będą posiadaczkami wszystkich rekordów młodzików.

KOLEJARZE Z POZNANIA w dalszym ciągu prowadzą w rozgrywkach I ligi koszykówki. Na dalszych miejscach znajdują się: AZS (Warszawa) i CWKS. Oba zespoły mają po 8 punktów. Kolejarz 8.

I STYCZNIA pod hasłami II Zjazdu ZMP nastąpi uroczyste otwarcie sezonu zimowego. W Zakopanem odbędą się zawody międzynarodowe w Konkurencjach alpejskich i klasycznych. W Karpaczu czwórmecz hobbejowy pomiędzy Gwardią, Budowlanymi, Spójnią i Kolejarzem. W Lublinie oglądać będziemy pokazy Jazdy figurowej w wykonaniu najlepszych naszych łyżwiarzy.

W BRZEŹNICY w miejscowym LZS powstała sekcja zapaśnicza — jako pierwsza na Opolszczyźnie. Sekcja która posiada 6 członków, liczy na pomoc Rady Głównej w dostarczaniu koniecznego sprzętu (maty).

**20 LISTOPADA ZGINĄŁ ŚMIERCIĄ TRAGICZNĄ, DŁUGOLETNI DZIAŁACZ BOKSERSKI I SĘDZIA KLASY PAŃSTWOWEJ — »HENRYK NOWAKOWSKI. ZMARŁY LICZYŁ 39 LAT.**

## NA ANTENIE »SPORTOWCA«

● Mimo „przypadkowego miejsca świata", jakie na zachodzie nosi drużynę piłkarską Niemiec zach., potwierdził dodatkowo mecz z Anglią, który Niemcy przegrali 1:3. Bilo to dalsze upokorzenie międzynarodowe tych drużyn. Zadne z nich nie zakończyło się jednakże zwycięstwem Niemców. Dotychczasowe rezultaty były następujące: 8:1, 0:3, 2:5, 3:0, 3:3, 3:0, 0:3. Najlepszym piłkarzem ostatniego spotkania był znany internacjonał 40-letni Matthews.

● Na wyspie angielskiej gościł obecnie piłkarska reprezentacja wicemistrza świata — Węgier, która rozegra w środę 8 bm. międzypaństwowy mecz z drużyną Szkocji w Glasgow. Węgrzy wystąpią w swym najlepszym składzie z Puskasem i Korsosem, jedynie bez kontuzjowanego Grosicsa.

● Rzym był ostatnio świadkiem sukcesu swojej jedenastki piłkarskiej, która na stadionie olimpijskim odniosła cenne zwycięstwo nad reprezentacją Argentyny 3:0 (1:0). Zwycięstwo Włochów było dużą niespodzianką dla 100 tys widzów.

● Wielki międzynarodowy sukces odnieśli hokeiści miasta NRD — Dynamo Weisswasser, którzy pokonali w CSR drużynę UDA 3:2. Zwycięstwo Weisswasser potwierdza duże postępy, jakie zrobili w ostatnich latach hokeiści NRD.

● W Neuenybirku i Czelabińsku rozpoczęły się mistrzostwa ZSRR w hokeju na lodzie. W tabeli prowadzi CSK MO (dawny CDKA), który po czterech meczach ma stosunek punktów 8:0 i bramek 38:8. Również bez porażki jest drużyna Skrzydła Sowietów.

● W pierwszym meczu na terenie Szwecji, węgierscy piłkarze wygrali z reprezentacją Goeteborga 18:3 jedyne punkty straciła w wadze półciężkiej Piachy

**Walczą (od lewej): Wiczka Colombetti i Włoszczyłowa. Zwycięstwo Polki 4:2 dało jej trzecie miejsce w turnieju**

**Wspaniały mnik Węgra Szucsora w walce z Amerykaninem Kerbem w finale floretu.**

*Fot. Votava-Wiedeń*

**Polscy szermierze byli serdecznie żegnani przez Austriaków. Stoją: Groer, Przeździecki, Zimoch, dr Rinke, Loisel.**

# WIELKI ROK LEKKOATLETYKI

**W historii lekkoatletyki światowej zanotowanych jest wiele długowiecznych rekordów. Był np. taki rekord świata w rzucie młotem, który od roku 1913 opierał się zakusom potężnych ponad 100-kilowych miotaczy, aż do Igrzysk Olimpijskich w roku 1936. Jest też w tej chwili taki wynik w skokach, który liczy sobie 19 lat. Czarny fenomen Owens, „cud" berlińskich Igrzysk Olimpijskich (wygrał biegi 100 m, 200 i skok w dal), osiągnął w dal w 1935 roku 8 metrów 13 cm i... rekord wrzu do dziś.**

**Wyniki Nurmiego nie dawały spać długodystansowcom całego świata około 10 lat. Taki sam był przeciętny wiek rekordów Haegga...**

**Tak, tak, rekordy świata nie pryskają tak łatwo jak bańki mydlane. Tego nas uczy historia lekkoatletyki... do roku 1954.**

**Ale w tym roku zanotowaliśmy fenomenalne zjawiska, nie notowane dotychczas w annałach sportu. Rekordy świata pryskały niemalże jak bańki mydlane. Żywot tak fantastycznych rekordów jak Bannistera na 1 milę, Zatopka, Kuca i Chataway'a na 5 km zamykał się w okresie... paru tygodni, a czasem i dni!**

**Padły w tym roku w konkurencjach męskich rekordy świata w biegach 1.500 m, 5.000 m, 10.000 m, na 1 i 3 mile angielskie (1.609 m), 3 km z przeszkodami, 440 jardów pł., w pchnięciu kulą, rzucie młotem. Wyrównane czasu 10,2 na 100 m. W wielu konkurencjach osiągnięto wyniki... zapowiadające niedaleki moment skończenia żywota nawet tak fenomenalnego rekordu, jak rezultat Harbiga na 800 m — 1:46,6, ustanowionego w 1939 roku.**

**Tego — co działo się w tym roku na bieżniach, skocznich i rzutniach świata — nie była jeszcze nigdy. Nawet w latach olimpijskich nie notowano takiego grada rekordów świata i wyników na ich granicy. Dlatego też minony sezon światowej lekkoatletyki nazywamy wielkim.**

Nikt jeszcze na świecie nie odważył się powiedzieć, że rezultat 10,2 na 100 m to granica ludzkich możliwości. Mówi się tylko, że ten rekord jest najtrudniejszy do pobicia i wciąż jeszcze, jak przed wielu laty, marzy się o wynikach poniżej 10 sek. na 100 m. Jednocześnie zaś rezultatowi 10,2 we wszelkich tabelach punktacyjnych daje się coraz wyższą wartość, bo w innych konkurencjach mityczne niegdyś granice zostały zdruzgotane, a ta na „setkę" trwa.

W tym roku 10,2 na 100 m osiągnął Heinz FÜTTERER, jako pierwszy Europejczyk. Bo poprzednie reprezentant starego lądu wśród najszybszych szybkobiegaczy był Anglikiem, ale z Trynidadu. Fütterer jest pierwszym białym człowiekiem, który dostał się do grona królów sprintu — Murzynów. Owens, Davis, Mc Donald Bailey, La Beach — to wszystko Murzyni. (Czas Australijczyka Hogana 10,2 nie był osiągnięty zgodnie z przepisami i na fikcie zaokrąglików, którzy wyrównali rekord świata, nie będzie on figurował).

Redakcja IGNATIEW co prawda nie pobił rekordu światowego na 400 m, ani go nie wyrównał, ale jest na najlepszej drodze do wyznaczenia w niedalekiej przyszłości rekordu Rhodena (45,8). Rekordzista ZSRR z czasem 46,1 znajduje się na pierwszym miejscu na liście najlepszych tegorocznych wyników światowych na 400 m.

Życiowe rekordy 24-letniego wiejskiego nauczyciela to 10,3 — 100 m, 21,1 — 200 m i wspomniane już 46,1 — 400 m. Poza tym pochwalić się może Ignatiew rekordowymi postępami. W 1951 roku biegał 400 m w 50,6 sek., w 1952 — 47,4, w 1953 — 46,8, a teraz 46,1. Ciekawe doprawdy, jak to będzie w 1956 roku?

Wielkie pretensje miało jedno z naszych pism sportowych do rekordzisty Polski, Potrzebowskiego, iż dał się minąć na finiszu 800 m Lajosowi SZENTGALI podczas Akademickich Mistrzostw Świata. Że pretensje te były niesłuszne, udowodnił Szentgali na mistrzostwach Europy. Jego finiszu nie wytrzymali tak świetni biegacze jak Belgowie Moens i de Muynck, Norweg Boysen, czy Anglik Johnson, którzy do góry nogami przewrócili tabelę 10 najlepszych wyników w historii światowej lekkoatletyki:

Do bieżącego roku najlepszy wynik na świecie po rekordzie świata Harbiga (1:46,6) miał Withfield (USA) — 1:47,9. Obecnie 10 najlepszych w historii i a przedstawia się następująco: 1. Harbig (Niemcy) 1:46,6 — (1939 r), 2. Szentgali (Węgry) — 1:47,1 (1954), 3. De Muynck (Belgia) 1:47,3 (1954), 4. Boysen (Norw.) i Johnson (Anglia) 1:47,4 (obaj 1954), 6. Moens (Belgia) 1:47,5 (1954), 7. Withfield (USA) i Nielsen (Dania) 1:47,9 (1953 i 1954), 9. Hansen (Fr.) 1:48,3 (1948) 10. Wodersen (USA) 1:48,4 (1938).

Rekord Nurmego na 5 km — 14:28,4 trwał od 1924 roku do 1932. Wynik Lehtinena — 14:17,0 od 1932 do 1936, kiedy to poprawił go Taieki na 14:08,8. Ten rekord skreślił Haegg w 1924 roku, przebiegając dystans w 13:58,2.

W tym roku — 30 maja Zatopek osiągnął 13:57,2 w sierpniu KUC poprawił rekord na 13:56,6, 13 października CHATAWAY przebiegł km w 13:51,6, a w 10 dni później wpisał się znów na listę rekordzistów świata najlepszy długodystansowiec radziecki Władimir Kuc — fenomenalny marynarz z Leningradu — czasem 13:51,2.

Długodystansowcy w biciu światowego rekordu prześcignęli sprinterów o... pareset długości najkrótszych dystansów.

minuty na 1 milę angielską (1.609,3 m) było przed wielu z takim samym marzeniem jak 10 sek. na 100 m, 13 minut 6 km itp. W ostatnich latach uwzięto się na ten wynik arze bardziej. Nikt nie przyciągnął tylu szturmów na światowy rekord Haegga (4:01,4), co dany urzędnik pocztowy z Australii — LANDY.

Marzenie Australijczyka spełniło się wreszcie, ale pierwszym biegaczem, który pokonał w czasie poniżej 4 minut był Roger BANNISTER — 3:59,4. Dopiero ten rekord pobił Landy, osiągając 3:58,0 i ustanawiając również po drodze nowy rekord świata na 1.500 m — 3:41,8.

Pamiętamy chyba doskonale mistrzowski rekord stadionu Wojska Polskiego nauczyciel, uciekający po każdej wybił rozmowę „z uderzenia" d... — 2 m 11 cm, a w hali skoczył... świecie nie dokonał. Przy tym sk... nak kontuzji, która przerwała p...

Szwed NILSSONA i jego re... m w skoku wzwyż. 20-letni ze skoczni, aby nikt go nie ...estępnie do rekordu Europy ...0 cm, czego nikt jeszcze na ...mpatyczny Szwed uległ jed... rekordem świata (2,12).

Amerykański znawca lekkoatletyki, niejaki Nelson, widzi wśród medalistów olimpijskich w Melbourne wielu swych rodaków (z 22 konkurencji Amerykanie wg opinii Nelsona mają wygrać 17). Opinia ta wydaje się raczej niedorzeczna, gdy weźmie się pod uwagę choćby fakt, że wśród tegorocznych rekordzistów świata jest tylko jeden reprezentant USA. Jest nim Patty O'BRIEN, który kilka razy poprawił rekord świata w pchnięciu kulą. Zaczął on swą serię tegoroczną od 18,06, a skończył na 18,54 m.

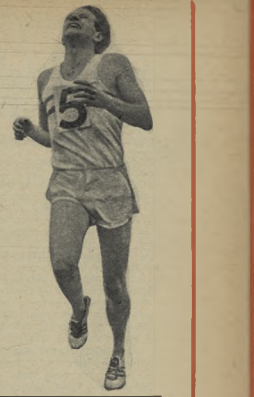

Michał KRIWONOSOW w swej karierze sportowej miał 2 starty, które różnią się od siebie co najmniej jak ogień i woda. Na Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach podczas rzutu młotem za każdym razem wylatywał z koła za przyrządem i wynik jego równy był zeru. Dwa lata później, a więc w tym roku, Kriwonosow z techniką rzutu jest już „za pan brat" i nic dziwnego, że na mistrzostwach Europy mistrz ZSRR został najlepszym miotaczem świata. Poprawił on rekord Norwega Strandli o cały metr, osiągając 63,34.

Zatopek, Kuc, Chataway, Landy, Kriwonosow doznali w tym roku porażek w goważnych spotkaniach. Nie przegrał zaś ani razu w międzynarodowej konkurencji mistrz i rekordzista Europy w rzucie oszczepem, Janusz SIDŁO, jedyny nasz przedstawiciel wśród najlepszych na świecie lekkoatletów.

Największy sukces tegoroczny Janusza to zdobycie mistrzostwa Europy w Bernie, gdzie też zatwierdzono jego zeszłoroczny rekord Europy — 80,15. W tym roku Janusz rzucił „tylko" 78,03. Jedyne jego — w ubiegłym sezonie — „potknięcie", to porażka na własnym podwórku z Andrzejem Walczakiem.

Opracował St. SIENIARSKI

# SOS! Ratujcie

Jeśli zagadniesz działacza sportowego, czy to radę zrzeszeniowej, czy też komitetu kultury fizycznej o sprawy SOPa, na pewno sypnie Ci z miejsca cyframi. Że tyle i tyle zdobytych odznak, że tyle i tyle procent planu, że o roku na rok coraz więcej i więcej.

I otóż to „więcej"... Z niego właśnie wywodzi się poważne — powiedzmy to sobie otwarcie — niepowodzenie w dziedzinie SPO. Nie zdążyliśmy jeszcze dobrze rozgryźć zagadnienia, wczuć się i należycie zrozumieć piękną ideę odznaki, a już rzuciliśmy hasło: „więcej i więcej!". Przed oczyma mieliśmy tylko słupki, a zapomnieliśmy o jakości. I dlatego nasz dzisiejszy obrachunek jest ujemny.

A zaczęło się?... Zaczęło się od planu. Tyle i tyle odznak w roku trzeba zdobyć i już.

### I ZDOBYWAŁO SIĘ... ALE JAK?

Jeśli interesowałeś się, Czytelniku, szerzej tą sprawą, na pewno nie obce będą dla Ciebie takie wynurzenia członka koła sportowego

— Do odznaki SPO zabraliśmy się z całym sercem. Powołaliśmy komisję, zorganizowaliśmy treningi, przystąpiliśmy do prób. Pomocy ze strony zrzeszenia nie mieliśmy wielkiej. Tyle, że korzystaliśmy z boiska i podstawowego sprzętu. Ale zapał był! Tak więc pierwsze treningi, a potem próby poszły jako tako. Ale im dalej w las, tym więcej trudności. Jeszcze sporo norm do zdobycia, a tu „nieprzekraczalny termin" (patrz § 22 Regulaminu SPO), no i ten plan, który trzeba wykonać. Rada okręgowa domaga się tego. I czeka. Zrezygnowaliśmy więc z treningów, próby przeprowadzaliśmy już bardziej „na oko", a tym, którzy dobrze się spisali w początkowym okresie, przyznawaliśmy „premie" w postaci końcowych, trudnych do zrealizowania, norm. No i plan wykonaliśmy.

A rada okręgowa spisała się jeszcze lepiej. Przedterminowo. Jeszcze nie ukończyliśmy naszych prób, a mieliśmy już zatwierdzone odznaki i figurowaliśmy w statystyce.

Takie wynurzenia członka koła sportowego, to obraz czterech na sto sportowego kraju. Pogoń za ilością i narzucanie planów, nie liczących się z rzeczywistością, a więc nierealnych. Musiało to w konsekwencji doprowadzić do nadużyć i do obniżenia jakości odznaki.

Przystępowanie do prób bez odpowiedniego przygotowania, bez badań lekarskich stało się zjawiskiem powszechnym. Można to było dobrze zaobserwować podczas takich imprez masowych jak Biegi Narodowe i Marsze Jesienne.

### TRAGICZNE NIEPOROZUMIENIE

Czyż więc odznaka SPO może być podstawą systemu wychowania fizycznego w Polsce, jeśli ubiegający się o nią nie trenuje, nie przeprowadza systematycznych ćwiczeń, a ogranicza się tylko do prób bez przygotowania, które nie mogą przecież przynieść żadnego pożytku?

— Jest w tym jakieś tragiczne nieporozumienie — oświadczył nam przewodniczący Społecznej Komisji Kontroli SPO przy GKKF — że chucha się i dmucha w sport wyczynowy, a zapomina się o kulturze fizycznej mas. Przecież naszym celem są miliony zdrowych, silnych, „sprawnych do pracy i obrony" obywateli, a nie garstka wyczynowców-rekordzistów, którzy powinni wyrastać z tych milionów i którzy są tylko jednym ze środków wiodących do celu, a nie celem samym w sobie. Planuje się ilość odznak, ale nam przecież chodzi o co innego — o sam cykl treningowy o systematyczne i wszechstronne ćwiczenia, podnoszące sprawność fizyczną obywateli. A o to zupełnie się nie dba.

### PAMIĘTNA NARADA

Minęło już wiele miesięcy od pamiętnej narady plenarnej Komisji Kontroli SPO przy GKKF, którą bez cienia przesady można określić jako wstrząsającą. Do dziś jeszcze dźwięczą nam w uszach pełne goryczy słowa mgr Trześniowskiego:

— Piękna idea odznaki SPO została w całym kraju wypaczona i zdewaluowana. Za szumnymi liczbami, kryje się bieda i zakłamanie.

Przedstawiciele terenu obnażyli wówczas całą prawdę o SPO. Posypały się przykłady, fakty. O tym na przykład:

że Rada Okręgowa Spójni w Zielonej Górze nadała zupełnie bezprawnie 119 odznak,

że popełniono nadużycia w poznańskiej Spójni przyznając kilku szachistom, ludziom chorym, niezdolnym do wysiłku fizycznego,

że piłkarze Kolejarza (Poznań) podczas prób kontrolnych SPO nie mieli pojęcia o gimnastyce, a granatem nie potrafili rzucić nawet 30 metrów,

że piłkarze III-ligowego Ogniwa „zdobyli" wszystkie normy w ciągu 2 tygodni,

że niektórzy spośród kadry naszych miotaczy, posiadający odznaki SPO stopnia II, nie umią pływać, itd.. itd.

### NOWE I NIENOWE FAKTY

Tak było przed pół rokiem. Ale czy coś się zmieniło od tego czasu? Niewiele. Do dawnych faktów doszły nowe, stwierdzone oficjalnie przez Komisję Kontroli SPO. O tym np.:

że niektóre z komitetów kultury fizycznej w woj. wrocławskim, jak PKKF Wrocław, przyznawały odznaki „honorowe", bez odbywania prób,

że latniejąc w Polsce rady okręgowe zrzeszeń, (np. Ogniwo Bydgoszcz i Ogniwo Gdańsk), które mają więcej zdobytych odznak niż członków zrzeszonych w kołach,

że olbrzymia większość startujących w imprezach masowych przystępuje do zawodów bez badania lekarskiego i bez treningu,

że w woj. rzeszowskim niektóre powiatowe placówki MHD wydają zamiast reszty odznaki SPO, tak jak w sklepie spożywczym czy budce z papierosami wydaje się cukierki lub zapałki.

Ten ostatni fakt może być symbolem naszej rzeczywistości w dziedzinie SPO. Bo odznaka została zdewaluowana w pełnym tego słowa znaczeniu.

Spróbuj dziś porozmawiać z szarym członkiem koła sportowego o SPO. Na pewno machnie z lekceważeniem ręką, a jeśli nawet przystąpi do prób, to bez cienia entuzjazmu, traktując je jako urzędową pilę, przymusowe odwalanie pańszczyzny.

### STWÓRZMY ODPOWIEDNIE WARUNKI!

Wniosek z tego może być tylko jeden: trzeba wszystko radykalnie zmienić, całą odznakę przebudować od fundamentów! Jeśli ma ona „chwycić", jeśli ma być rzeczywiście podstawą wychowania fizycznego w Polsce, to przede wszystkim musi być atrakcyjna. Cały okres przygotowywania się i zdobywania norm musi być przyjemnością, rozrywką dla kandydata do SPO. Precz z nudą i „urzędowaniem" w sporcie masowym! Nie planujmy tylko ilości zdobywanych odznak, ale planujmy naprawdę atrakcyjne zawody i atrakcyjne formy treningów, aby przyciągały one ludzi pracy, a nie odpychały. Stwórzmy odpowiednie warunki do uprawniania sportu masowego, do zdobywania odznak SPO, a nie pożywkę — jak było dotychczas — dla nadużyć. Zrewidujmy regulamin SPO, dostosujmy go do naszych możliwości, uczyńmy go realnym, przeanalizujmy normy — ich ilość i wysokość — podzielmy na kategorie wieku, terminy, uprośćmy dokumentację. Zainteresujmy się osiągniętymi odznak GTO w ZSRR i BZAVF w NRD, a na własnym podwórku — sukcesami odnak turystycznych, które bez żadnej szumnej, wielkiej reklamy przyciągają ludzi pracy swoją atrakcyjnością, prostym, życiowym regulaminem i dobrą organizacją.

*JERZY DOWNAROWICZ*

PISALIŚMY już raz na tym miejscu o działalności pabianickiej Stali, o sukcesach i kłopotach tamtejszej sekcji gimnastycznej.

Niedawno, w związku z listem jednego z naszych korespondentów, odwiedziliśmy sportowców Stali w Pabianicach. Dowiedzieliśmy się wówczas nie tylko o tym, że oprócz wspomnianej już sekcji gimnastycznej działają tam sekcje: piłki nożnej, boksu szermierki, kolarska, motorowa i ping-pongowa. Dowiedzieliśmy się także o trudnościach, jakie w pracy swej pokonywać musi Rada Koła Sportowego. Zbyt szczupła pomoc finansowa Rady Okręgowej nie wyczerpuje tego zagadnienia.

Najgroźniejsze przeszkody, z jakimi walczyć muszą działacze Stali, wyrastają z stosunków panujących na pabianickim gruncie sportowym. Koło Stali spełnia tam rolę przysłowiowego Kopciuszka. Jego działalność i osiągnięcia wydają się nikłe w zestawieniu z sukcesami Włókniarza. Jest rzeczą oczywistą i zrozumiałą, iż najsilniejsze w Pabianicach koło Włókniarza poszczyci się może najpowaźniejszymi osiągnięciami i na nie zwrócona jest zarówno główna uwaga władz sportowych, instytucji i społeczeństwa, jak i pomoc i opieka. Jest jednak jedno ale: opieka ta i pomoc nie może odbywać się ze szkodą dla innych zrzeszeń. A tak właśnie wynika z wypowiedzi członków koła Stali.

Oto przykłady. Koło Stali pozbawione zostanie wkrótce własnego boiska (zresztą bardzo prymitywnego), którego teren przeznaczony został pod zabudowę. Wywłaszczenie innego

Już po złożeniu tego artykułu dowiedzieliśmy się, że sprawą SPO zajęło się Prezydium GKKF. Do tematu tego powrócimy w niedługim czasie. (Red.)

**Takie omijanie parkana w torze przeszkód zgodne jest — w kategorii kobiet — z regulaminem SPO. Niestety, sam regulamin omijany jest u nas w mniej legalny sposób (także przez kobiety).**

Fot. CAF

# PRZESZKODY, KTÓRE TRZEBA POKONAĆ

**Przedstawiamy naszym Czytelnikom członków i sprzęt sekcji motorowej koła ZS Stal w Pabianicach.**

**Uroczystość otwarcia własnego boiska ZS Stal w Pabianicach połączona była z popisem sekcji gimnastycznej.**

terenu lub choćby uzyskaniu pozwolenia korzystania z Parków pozostałych (należących do Włókniarza) — napotyka na niespodziewane trudności. Podobnie przedstawia się sprawa z wynajęciem sali na treningi Powiatowy Komitet Kultury Fizycznej oraz Prezydium Rady Narodowej mimo kilkakrotnych próśb nie zainteresowały się w najmniejszym stopniu potrzebami Stali.

Również w poszczególnych zakładach pracy, a przede wszystkim w „narzędziówce", sport traktowany jest przez dyrekcję i rady zakładowe jako zło konieczne.

Niewątpliwie rację miał sekretarz koła ob. Łajkuć, kiedy mówił, iż wyniki sportowe zależne są nie tylko od pracy samych sportowców i działaczy, ale także od opieki i pomocy władz i organizacji. A o pomocy takiej dotychczas nie może być mowy w stosunku do pabianickiej Stali.

## LEKARZ SPORTOWY ODPOWIADA

**Zdzisław Cena, Morawsko** — Przed przystąpieniem do ćwiczeń należy zasięgnąć porady lekarza-laryngologa. Jeżeli w uchu środkowym jest proces zapalny uprawianie sportu nie jest wskazane.

**Zdzisław Fuchsa, Wrocław** — Radzę udać się do Wojewódzkiej Poradni Sportowo - Lekarskiej we Wrocławiu ul. Pasteura 4, w godzinach 16—17, a na pewno będziecie zbadani i otrzymacie niezbędne wskazówki.

**Kazimierz Sadowski, J. W. 1701 „B".** — Za mało załączyliście danych o kurczach łydek. Czy występują one po treningu, czy niezależnie od treningu? Jeżeli ćwiczycie stale jakąś dyscyplinę sportu, to najlepiej będzie udać się do Wojewódzkiej Poradni Sportowej w Gdańsku ul. Smoluchowskiego 15 i tam zasięgnąć rady u lekarza sportowego.

**Marian Gąsior, Opole** — Trudno udzielić mi odpowiedzi listownie. Mam wrażenie, że systematyczne ćwiczenia były rozpoczęte za późno. Czy nie macie jakich wad wrodzonych? Jeżeli będziecie w Warszawie, chętnie postaram się pomóc Wam radą. Proszę uprzedzić mnie listownie na adres Głównej Poradni Sportowo - Lekarskiej w Warszawie ul. Konopnickiej 6.

**Dr Z. ZAJĄCZKOWSKI**

## A MOŻE JEDNAK...

**KS Stal w Świdnicy** „uznaje" tylko trzy sekcje: piłkarską, bokserską i lekkoatletyczną. A co mają robić zapaleni amatorzy sportu kolarskiego, których sekcja „żyje" li tylko na papierze?

Z tym pytaniem w imieniu kolarzy Świdnicy zwraca się do nas **ob. Józef Kowalczyk**.

Rozumiemy, że sprzęt, którego wymaga sekcja kolarska, jest znacznie droższy od np. piłek, czy przyrządów gimnastycznych, ale czy naprawdę nie ma sposobu na ożywienie pracy „papierowej" sekcji i dostarczenie licznym amatorom kolarstwa możliwości treningu?

A może jednak kierownictwo KS Stal w Świdnicy nad tym sposobem pomyśli.

*

To prawda, że gimnastyka rozgrzewa. Czy jednak aż tak bardzo, aby nie trzeba było ogrzewać sali gimnastycznej? Raczej nie.

Innego zdania jest niestety dozorca sali gimnastycznej **KS Górnik — Rydułtów**, który do dnia 8 października nie pomyślał o tym, że niezależnie od rozgrzewającego działania sportu, należy salę ogrzać węglem.

Surowość tego „zimnego" człowieka posuwa się tak daleko, że wieczorem gasi on światło na sali w chwili, gdy przebywają tam jeszcze ćwiczący zawodnicy, którzy w ciemnościach bezskutecznie poszukują swych ubrań, a następnie wkładają je na podwórzu, jak zdarzyło się to naszemu czytelnikowi **ob. H. J.**

Surowość surowością, ale może jedna grudniowe chłody wpłyną na złagodzenie metod groźnego stróża KS Górnik-Rydułtów.

## *Jak zostać dobrym bramkarzem*

radzimy, wyjaśniamy, dyskutujemy

„Redakcjo poradź" — zwraca się do nas **Tadeusz Paszulkowski ze wsi Szydłówek, pow. Mława**. — Jestem członkiem SKS, mam wielkie zamiłowanie do sportu. Proszę Cię, Redakcjo, powiedz jak mam wzbogacić swoje bramkarskie doświadczenie, bo chcę zostać dobrym bramkarzem".

W podobnej sprawie pisze do nas **Józef Włodek z Szarowa, pow. Bochnia**.

Być dobrym bramkarzem — to bynajmniej nielatwa sprawa. Trzeba przede wszystkim być **doskonale wygimnastykowanym** sportowcem. A więc gimnastyka musi stać się podstawową zaprawą bramkarza podobnie jak każdego dobrego piłkarza.

Trudno jest „przepisać" odpowiedni trening na odległość. Jest to bowiem sprawa bardzo indywidualna, którą rozwiązać może tylko trener znający zawodnika. W każdym razie bramkarz powinien trenować podobnie jak każdy piłkarz, uzupełniając ogólne opanowanie technik piłkarskiej ćwiczeniami obrony strzałów.

Poniżej podajemy kilka wskazówek, które mogą się Wam przydać. A więc przede wszystkim — bramkarza musi cechować spokój, opanowanie, tzw. zimne nerwy. Jednocześnie powinien on mieć zdolność podejmowania błyskawicznej decyzji, jeżeli trzeba wybiec z bramki — musi to zrobić natychmiast, gdyż każde wahanie w takim momencie to pewna utrata bramki.

Bramkarz powinien ustawiać się zasadniczo tuż przed linią bramkową (nie na linii). Każdą zatrzymaną rękami piłkę należy ściągnąć na siebie na piersi, ale najpierw złapać ją w ręce, gdyż wtedy jest pewność, że piłka już nie wyślizgnie się. Trzeba pamiętać, że bramkarz może używać rąk i zawsze wykorzystywać ten przywilej, a nóg używać tylko w wyjątkowej sytuacji.

Jeżeli strzał idzie dołem, trzeba go obronić bez przyklękania, schylając się nisko (nogi wyprostowane w kolanach), a po schwytaniu piłki obiema rękami natychmiast ściągnąć ją na piersi (uwaga — nogi koło siebie, aby ewent. niezłapana piłka nie przeszła między nimi).

Gdy bramkarz nie może dobiec do strzelonej piłki trzeba wykonać tzw. **robinsonadę**, (szkocki bramkarz Robinson pierwszy stosował ten sposób), a więc rzucić się całym ciałem w kierunku piłki z wyciągniętymi rękami i starać się, bądź schwytać ją, bądź wybić pięścią. Robinsonadę wykonuje się zarówno do niskiej piłki, idącej w przeciwną stronę bramki, jak i do górnego strzału w róg bramki.

Przy **plastkowaniu** trzeba wybijać piłkę albo w bok, albo też za bramkę, nigdy do przodu (chyba, że dwoma rękami i to wówczas na odległość 40 m, jak to pokazał ostatnio w Warszawie Makarow na meczu Dynamo Kijów — Gwardia 1:1).

Po dokładne szczegóły treningu bramkarza, których z braku miejsca nie możemy tu podać odsyłamy Was do dwóch podręczników. **„Jak niebyć mistrzem w piłce nożnej"** Józefa Ciszewskiego (wyd. Prasa Wojskowa) oraz **„Piłka nożna"** Jerzego i Tadeusza Grabowskich (wyd. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy).

**Grupa strzelców ZSRR przed wyjazdem na mistrzostwa świata do Caracas, gdzie odnieśli tak wspaniałe sukcesy. Stoją od lewej: Łuzin, Itkis, Awilow, mistrz i rekordzista świata Borisow, Kupko, 6-krotny mistrz i rekordzista świata 22-letni Bogdanow, Pierjebierin, mistrz świata Bobrun, Puzyr, Oniszczenko, Siewriugin, Prozorowski oraz mistrz i rekordzista świata Romanienko.**

# ECHA STRZAŁÓW w Caracas

Zaczęło się 57 lat temu w Lyonie we Francji. Tam właśnie odbyły się I Strzeleckie Mistrzostwa Świata przy udziale reprezentantów 5 krajów. I od tej pory rokrocznie najlepsi strzelcy świata spotykali się na mistrzostwach. W 1906 r. w Hamburgu startowało już 10 państw, ale dla odmiany w krzyżowym dla Europy roku 1923, w zawodach w Camp Perry w USA brali udział jedynie Amerykanie.

Przyszedł wreszcie rok 1954, a z nim XXXVI Strzeleckie Mistrzostwa Świata. Organizatorem ich była Wenezuela, kraj o obszarze 912 tys. km kwadratowych, a ludności zaledwie ok. 5 milionów. W stolicy tego kraju, w Caracas, w drugiej połowie listopada zebrała się „śmietanka" strzelecka świata. Zjazd był rekordowy: 36 krajów uczestniczyło w mistrzostwach. Rekord uczestnictwa!

Europejczykowi trudno jest sobie wyobrazić, jak sport strzelecki pasjonuje mieszkańców półkuli amerykańskiej i jak jest tam popularny. Jeżeli Wenezuela dla sprawnego przeprowadzenia mistrzostw potrafiła sprowadzić ze Szwajcarii najlepszych ekspertów strzeleckich — Otto Harbera, Fritza Königa, Schapfera, Bertschungera i Voglera, którzy projektowali i kierowali budową strzelnic i torów, jeżeli ogólny koszt organizacji mistrzostw wyniósł olbrzymią sumę blisko 40 milionów franków szwajcarskich — to można mieć pojęcie o wielkości tej imprezy i zainteresowaniu, jakie wzbudziła na świecie, a szczególnie w krajach Ameryki Południowej i USA.

Dlaczego w USA?

Niezależnie od tego, że Amerykanie bardzo lubią strzelectwo i sport ten stoi u nich na wysokim poziomie, zainteresowanie tegorocznymi mistrzostwami było szczególnie duże — przez start drużyny strzelców ZSRR. Pierwszy raz strzelcy Kraju Rad mieli wziąć udział w mistrzostwach świata, mieli potwierdzić, że dotychczasowe ich wyniki, w wielu wypadkach wyższe od oficjalnych rekordów świata, nie są „propagandą" czy dziełem przypadku.

Amerykanie nie lubią przegrywać na terenie, pozostającym pod wyraźnym wpływem ich kapitału — i to przegrywać z reprezentantami ZSRR. Jeszcze nigdy więc strzelcy USA nie przygotowywali się tak starannie do mistrzostw jak w br. Nawet senat USA był zainteresowany przygotowaniami drużyny reprezentacyjnej i udzielał daleko idącej pomocy finansowej. Strzelcy USA przebywali przez długi czas na specjalnym obozie treningowym w Fort Bennigton, w Miami na Florydzie i Jacksonville. Na mistrzostwach strzeleckich USA w Camp Perry startowało 2 100 zawodników, z których po długich eliminacjach wyłoniono 30-osobową kadrę reprezentacyjną. Ostrzono sobie zęby na mistrzowskie tytuły w Caracas.

Gdy 30-osobowa drużyna ZSRR przybyła do Caracas, aby po raz pierwszy w historii sportu strzeleckiego wziąć udział w mistrzostwach świata, nazwanych przez Wenezuelczyków „Conejo Blanco" (mistrzostwa białych królików), ogólnie spodziewano się niektórych sukcesów reprezentantów radzieckich. Liczono się z sukcesami strzelców karabinowych: mistrza olimpijskiego Bogdanowa, rutynowanego Itkisa i Awiłowa. Ale dopiero mistrzostwa otworzyły wszystkim fachowcom oczy. Sukcesy strzelców ZSRR były tak imponujące i zdecydowane, że wywołały powszechny podziw i zdumienie.

Radzieccy strzelcy bili rekordy świata nie jednym czy kilkoma punktami — ale nawet kilkunastoma. Drużynowo zaś — nawet prawie stoma! Np. w strzelaniu z karabinu dowolnego z 300 m rekord drużynowy (z 3 postaw) należał do Szwajcarii i wynosił 5 540 pkt. (Oslo, 1952 r.). Drużyna radziecka uzyskała w Caracas 5 613 pkt.!

Strzelectwo to dziwny sport. Rekordy świata można jedynie ustanawiać na mistrzostwach świata. Wszystkie inne wyniki nie mogą być oficjalnie rejestrowane jako rekordy. Po zawodach w Caracas 18 nowych rekordów.

**Anatolij Bogdanow w strzelaniu z karabinu małokalibrowego ustanowił (z 3 postaw) nowy rekord świata — 1.174 pkt.**

## ...ani słowa PRZESADY

W Sztokholmie został rozegrany na krytych kortach mecz tenisowy o puchar Króla Gustawa pomiędzy Szwecją a Francją. W reprezentacji Francji znalazł się Jean Borotra — jeden z „trzech muszkieterów" tenisa francuskiego. Liczy on sobie ni mniej ni więcej tylko 56 i pół lat życia... Weteran kortów startował w jednej drużynie wraz z olbrzymim Grinda, od którego jest trzykrotnie starszy.

A w tym wszystkim jest to najbardziej, że w 1924 roku Borotra nie został wytypowany na niezwykle ważny dla Francji mecz o puchar Davisa, ponieważ kapitan drużyny Lacoste uważał, iż „Latający Bask" jest już zbyt stary. — Na miejsce Borotry wybrano młodego Martina, który kompletnie zawiódł. Dziś ma to 28 lat temu...

Kiedy Borotra miał lat 38, zapytano go, czemu zawdzięcza, że tak długo zachowuje młodość na korcie.

— Nie piję papierosów i nie używam alkoholu — odpowiedział Jean.

**„Latający Bask"—Jean Borotra.**

Tajemniczy biały proszek stał się od pewnego czasu sensacją włoskiego światka kolarskiego. Wiedzą się o nim i piszą bez przerwy.

Cóż to za proszek? Podobno jest to jakiś podniecający środek za pomocą którego kapitan włoskiej drużyny Proietti — wilczoni zdopingować swoich pupilów w czasie kolarskich przełajowych mistrzostw świata w Gallarate.

Sęk tkwi w tym, iż proszek nic nie pomógł i Włosi dostali w skórę. Zapewne gdyby zwyciężyli, nikt by dziś nie wspomniał o tajemniczym narkotyku, a tymczasem w tej chwili sprawa rozdmuchiwana jest do ostatecznych granic, a na najbliższym zebraniu Kolarskiego Związku Włoskiego zapowiadana jest wielka burza.

Trudno przewidzieć jaki dalszy przebieg będzie miała ta sensacyjna afera. Natomiast pewne jest jak 3 X 2 = 6, iż najlepszą recepta na sukcesy jest solidny trening, a nie biały proszek.

Sensacja! Harry Cupis (USA) ważył — 113 ½, wzrost — 48 ku dziś walczy z Hansem Kreyer (Niemcy zach.)". Takie ogłoszenie ukazało się na słupach reklamowych w Brukseli.

Oczywiście mowa jest o walce w stylu amerykańskim (catch).

A więc wielki wyścig pomiędzy organizatorami walk wolno-amerykańskich trwa nadal. Jedni urządzają walki na ringu pokrytym błotem, w znów inni reklamują walki kobiet (wolno chyżutek za wtory), w Paryżu odbywają się spotkania „w czwórkę". Sztuka polega na tem, że drużyny, który wszystkich przeciwników pokonywszy za ring, zostaje zwycięzcą. A znów w Brukseli walkiem o największej publiczności stały się mistrzostwa kraju.

A propos walk wolno-amerykańskich przypomina nam się rozmowa którą przeprowadziliśmy ze znakomitym atletą Stanisławem Zbyszko Cyganiewiczem, w roku 1939. Powiedział on w chwili szczerości:

— Amerykańscy organizatorzy, wprowadzając sensacyjny catch na ringi, zabili sport zapaśniczy, który : niegdyś szczącego stał się jedynie wyrafinowaną sztuką cyrkową.

**Sensacja ringów belgijskich — catch z udziałem karłów.**

ustanowionych przez reprezentantów ZSRR, znajdzie się w tabeli.

Mistrzowie kb i kbks, przodujący dotychczas w świecie Szwajcarzy i depczący im po piętach Szwedzi i Finowie, musieli tym razem uznać wyższość strzelców ZSRR.

Mistrzowie pistoletu — Amerykanie — ze zdumieniem przekonali się, że gładko przegrali z nieznanym im zupełnie Kalniczenko.

Specjaliści od strzałów do biegnącego jelenia, Norwedzy, przegrali równie gładko indywidualnie z Romanienko, a drużynowo z zespołem ZSRR.

Wyniki mistrzostw w Caracas są już wszystkim znane. Warto jednak sporządzić krótciutki bilans występów strzelców ZSRR. Bilans wspaniały, niespotykany w historii mistrzostw:

...Na 14 konkurencji drużynowych mistrzostw strzelcy ZSRR wygrali 9, a w dwóch zajęli trzecie miejsca.

...Z 63 złotych medali w konkurencjach drużynowych zdobyli 41 oraz 9 brązowych.

...Z 7 specjalnych nagród, przyznawanych za mistrzostwo drużynowe w najważniejszych konkurencjach, zdobyli 6, a mianowicie: nagrodę Argentyny za I miejsce drużynowe w strzelaniu z kb dow., Szwajcarii — za I miejsce w strzelaniu z kbks, Puchar Lisińskiego — za I miejsce w strzelaniu z pistoletu, Wenezueli — za I miejsce w strzelaniu z rewolweru z 25 m, Helsinek — za I miejsce w strzelaniu z pistoletu do sylwetek i nagrodę Krugiera za I miejsce w strzelaniu do jelenia.

...Z 18 indywidualnych konkurencji mistrzostw strzelcy ZSRR wygrali 11, w 7 zajęli II miejsce, w 5 — III miejsce.

...W czasie mistrzostw ustanowili 18 rekordów świata.

...W indywidualnych zawodach kwalifikacyjnych (przed mistrzostwami) zdobyli 77 złotych, 14 srebrnych i 8 brązowych medali.

ZYGMUNT DALL

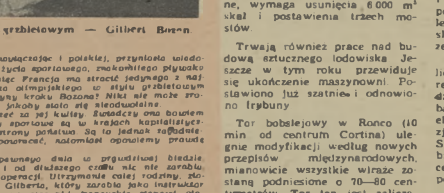

Piwarski mistrz Europy w stylu przeciwnym — Gilbert Buron

Pomoc sportowa całego świata, nie wyłączając i polskiej, przyniosła wiadomość o wyczerpaniu się z czynnego życia sportowego, znakomitego pływaka francuskiego Gilberta Burona. A więc Francja ma stracić jednego z najlepszych pływaków świata, wicemistrza olimpijskiego w stylu przeciwnym oraz mistrza Europy. Jakie są przyczyny kroku Burona? Niki się może zrozumieć postanowienia Francuza, które jakoby miało się sprowadzać do tego, że Buron ożenił się i ma dziecko. Sprawa jest zresztą znana i warta zajrzeć za jej kulisy. Sytuacja ma bowiem dobitnie, że nawet najcięższe talenty sportowe są w krajach kapitalistycznych pozbawione wszelkiej opieki ze strony państwa. Są to jednak zjawiska nie znane i nie będziemy do nich powracać, natomiast opowiemy pracę w Buronie.

Wicemistrz olimpijski znalazł się pewnego dnia w prawdziwej biedzie. Ojciec więc wyjechał poszukać pracy i od dłuższego czasu nic nie zarabia, a musi wyżywić się z pensji, jaką otrzymuje cała rodzina, złożonej z czterech osób, spadło na barki Gilberta, który zarabia jako instruktor pływania zaledwie 36 000 franków, co na stosunki francuskie stanowi grosze. Dodaj tu jeszcze:

— Wiele razy zastanawiałem się — opowiada Buron — rozmyślając, jak mam zarobić więcej pieniędzy na utrzymanie rodziny.

Pewnego dnia jedna z firm zaproponowała mu świetną posadę.

— Niech pan tylko zgodzi się, aby pańskie nazwisko figurowało na produkowanych przez nas specjalnych kąpielówkach, a będzie pan miał bardzo dużo pieniędzy.

Lecz Buron nie mógł zaakceptować tej oferty. Oskarżono by go natychmiast o złamanie przepisów o amatorstwie.

Buron więc szukał innej pracy, a we Francji nie jest to łatwe. Wreszcie otrzymał propozycję uzyskania posady, lecz będzie musiał wtedy podróżować i to regularnym treningu nie będzie mowy. Buron miał nad na gardle i musiał się zgodzić, wyrzekając się pływactwa.

Wydaje się to nie do wiary. Że we Francji nie znalazł się nikt, kto by wyciągnął przyjacielską dłoń do Burona i zaofiarował mu pracę, która mogłby pogodzić z ukochanym sportem.

GAYE.

# CORTINA D'AMPEZZO
## SZYKUJE SIĘ
# DO OLIMPIADY

Na tych zboczach rozegra się slalom gigant. Tu także organizatorzy wyizyskli rezerwowe trasy slalomu specjalnego i zjazdu kobiet

Chociaż dzieli nas cały rok od rozpoczęcia Olimpiady zimowej (26 stycznia 1956 roku) w Cortina d'Ampezzo (Włochy) prace przygotowawcze są już w pełnym toku. W czasie ostatniego posiedzenia Komitetu Organizacyjnego stwierdzono, że przebiegają one zgodnie z ustalonymi na wiosnę br planami.

Prace przy trasach biegów zjazdowych dla mężczyzn (Olimpia) i dla kobiet (Duce d'Aosta) jak wycinanie drzew, usuwanie skał itp są już na ukończeniu. Na trasie slalomu specjalnego ze szczytu Druscie wykonano znaczną część robót m. in. wysadzono około 1 760 $m^3$ skał i ścięto 120 drzew, założono podziemny kabel telefoniczny długości około 650 m. Wzdłuż tych trzech tras wzniesiono trybuny mogące pomieścić 3 000—5 000 widzów. Rozpoczęto również budowę szczyt umożliwiającej dojazd do mety slalomu-giganta. Przeprowadzenie tej szosy, która zresztą będzie miała w przyszłości duże znaczenie turystyczne, wymaga usunięcia 6 000 $m^3$ skał i postawienia trzech mostów.

Trwają również prace nad budową sztucznego lodowiska Jeszcze w tym roku przewiduje się ukończenie maszynowni. Postawiono już szatnie i odnowiono trybuny.

Tor bobslejowy w Ronco (10 min od centrum Cortina) ulegnie modyfikacji według nowych przepisów międzynarodowych, mianowicie wszystkie wirraże zostaną podniesione o 70—80 centymetrów. Tor ten jest zaliczany do najlepszych na świecie. Długość jego wynosi 1 700 m (w tym 17 wirażów), a różnica poziomu, między startem i metą — 152 m. Tor posiada specjalną instalację elektryczną do mierzenia czasu, 2 linie telefoniczne z 8 telefonami dla sędziów, 30 telefonów dla dziennikarzy itp. Obsługa toru w czasie zawodów międzynarodowych wynosi zazwyczaj 51 osób.

Ulepszona będzie i zmodyfikowana skocznia narciarska w Zuel. Prace zostaną podjęte na początku przyszłego roku.

Tor jazdy szybkiej na lodzie na jeziorze Misurina zostanie przesunięty bliżej brzegu północnego. Misurina zostanie połączona nowymi liniami telefonicznymi z Cortina. Rozpoczęto naprawę szosy dojazdowej.

Hotele Cortina d'Ampezzo przygotowują się na przyjęcie licznych uczestników Igrzysk. Dla prasy, radia i filmu przeznaczono trzy hotele. Największy z nich „Grande Albergo Savoia" stanie się ośrodkiem prasy. Wyposażony on jest w specjalne urządzenia telefoniczne i telegraficzne oraz w urząd pocztowy. Dzięki nowej sieci telefonicznej będzie można uzyskać jednocześnie 45 połączeń ze wszystkimi krajami świata.

Miejsce Olimpiady odwiedzają liczni eksperci sportowi zainteresowani przebiegiem prac. Między innymi w końcu września bawił w Cortina Robert Faure, ekspert techniczny FIS, dla trasy zjazdowych i slalomowych. Stwierdził on, że trasy te są wybrane wyjątkowo trafnie, a prace nad ich przeprowadzeniem posuwają się bardzo szybko.

Z państw zgłaszających na Olimpiadę najliczniej będą reprezentowane Niemcy, następnie Austria, Szwajcaria, Stany Zjednoczone, Norwegia, Węgry, Polska, Szwecja, Czechosłowacja, Anglia, Finlandia, Jugosławia, Kanada, Japonia, i Francja. Skład ekipy radzieckiej nie został na razie ustalony. Przypuszczalna, łączna cyfra uczestników wyniesie około 1 300 osób. Jest to największa ilość ze zgłoszonych na dotychczasowe Olimpiady.

Z. B

# NAD DACHAMI ŚWIATA!

Najwyższy po Everescie szczyt świata K2 (8611 m).

W MAJU 1953 roku została wydarta naturze jedna z jej wielkich tajemnic. Pod stopą ludzką padł najwyższy szczyt świata — Mount Everest.

Na krótką chwilę zdobycia tego szczytu złożyła się praca całego pokolenia, praca 30 lat. Dwanaście ekspedycji poprzedziło zwycięzców. Każda wyprawa przynosiła nowe doświadczenia, każda następna uczyła się na błędach swoich poprzedników.

Dobór członków ekipy należał do najtrudniejszych zagadnień. Tyczyło to zarówno Europejczyków jak i tubylców, spośród których powoływano najdzielniejszych przewodników i najlżejszych tragarzy.

Grzbiet Everestu oddziela Tybet, leżący na północy, od Nepalu na południe. Rząd Nepalu długie lata bronił wejścia na tę górę, gdyż według tamtejszych wierzeń, obawiano się gniewu złych duchów, mających mieszkać na największych wysokościach. Zdobywano więc szczyt od Tybetu, od Przełęczy Północnej. Dopiero ostatnie wyprawy, pokonawszy obawy Nepalczyków, kierowały się od południa.

Wyprawa zbiera się w Darjilingu. Jest to wysoko położona miejscowość klimatyczna. Tutaj, w miejscu spotkania uczestników wyprawy, gromadzą się nadchodzące z Europy zwały sprzętu i ekwipunku. Tu następuje wybór przewodników i tragarzy, a także tutaj zbiera się jaki zwierzęta pociągowe i juczne, podobne do naszych wołów.

## WŚRÓD LODÓW I ŚNIEGU

W zwycięskiej wyprawie bierze udział 362 tragarzy. Ogromna ta masa ludzi i zwierząt wlecze się ze sprzętem, po najtrudniejszych drogach dzikiego kraju, przechodząc przełęcze do 5 000 metrów npm., aż wreszcie zakłada obóz podstawowy, na wysokości ok. 4 800 metrów. Tu, wśród lodów i śniegu, buduje się baraki, w których można zamieszkać i rozlokować przyniesione zapasy.

Amerykanie, w swojej nieudanej wyprawie na K2 w r. 1953, zastosowali po raz pierwszy helikoptery, które ich spuściły od razu na miejsce przeznaczone na obóz. W ten sposób zaoszczędzili oni co najmniej dwutygodniowego wysiłku.

Z obozu podstawowego zaczyna się stopniowy marsz w górę. Trzeba zbudować szereg obozów, położonych coraz wyżej, aby wreszcie z najwyższego, w odpowiedniej chwili, dokonać ostatecznego — kroku na szczyt.

Do dzieła alpiniści! Trzeba wytyczać trasę i wyznaczać miejsca na kolejne obozy. Dzieje się to często niemal w prostopadłych ścianach lodowca. Muszą jednak tędy przejść karawany ludzi, zaopatrujących stale, coraz wyżej zakładane obozy, w sprzęt, środki żywności i materiały opałowe. Wbija się zatem w śnieżnych atmosferach haki, a przez nie przeciąga się liny. W miejscach bardzo niebezpiecznych buduje się drabiny. Czasem drogę trzeba prowadzić nad głęboką szczeliną. Gdy pierwszy obóz nad podstawowym, jest gotowy i zaopatrzony tak, że kilkunastu ludzi może nocować bez obawy zmarznięcia, wytycza się następny. Wyprawa posuwa się bardzo wolno naprzód. Tragarze wynoszą ciężary na grzbietach i pracują wiele godzin w zimnie, dochodzącym nieraz nawet w dzień do 30 stopni niżej zera. W miarę posuwania się w górę coraz trudniej jest oddychać. Ilość tlenu w powietrzu maleje, a wysiłek zmusza do oddechu coraz to szybszego. Na wysokości 8-miu tysięcy metrów, ilość tlenu zmaleje do jednej trzeciej tego, czym oddychamy na naszych nizinach.

## TRAGARZE — PRZEWODNICY

Najlepszych, najwytrwalszych tragarzy — przewodników dostarczył szczep Sherpa, do którego należy i Tensing. Mieszkają oni w zakątku Nepalu, graniczącym z Tybetem. Natomiast szczep Lepcha, mieszkający w ciepłych dolinach kraju Sikkim, dawał ludzi mało odpornych, miękkich. Z Tybetańczyków zdawali dobrze górski egzamin Bhutiasi. Pasterze nepalscy ze szczepu Gurkha, plemienia Gurung i Kiranti dają znakomitych żołnierzy. Podoficerowie z tego szczepu oddali znakomite usługi w niektórych wyprawach himalajskich, jako gospodarze obozów i kierownicy transportu. Nie posiadali jednak oni kwalifikacji wspinaczkowych.

Nad otaczającym Indie wielkim łukiem murem Himalajów apoteką są szalone wichry. Z południ-zachodu, od Oceanu Indyjskiego, wieją gorące prądy, pełne wilgoci. Od północy z Turkiestanu i północy, od Pustyni Gobi, pędzą suche wichry. W powietrzu panuje nieustanna walka, kłębią się zwały chmur, dmą śnieżyce, a szczyty najwyższych gór z rzadka tylko wyłaniają się z mgieł. Czerwiec i grudzień, są miesiącami panowania straszliwego wichru — monsunu, który przynosi z sobą burze śnieżne i czyni pobyt na znacznie niższych wysokościach zupełnie niemożliwym. Ponieważ z początkiem zaczął się jednak dzień. Przeszło 30% zawodników zgłosiło rozmaite dolegliwości, żądając natychmiastowej pomocy. Z trwogą patrzyliśmy na pokaźne walizy leków. Czy wystarczy nam ten zapas? Zaczęło się wzajemne przygadywanie — „mówiłem, że trzeba było zabrać więcej!"

Leków przywieziliśmy przeszło połowę z powrotem. Każdy zawodnik po odbyciu swej konkurencji nie chciał się już leczyć. Z tych faktów można wysnuć wiele wniosków. Pozostawiam to jednak domyślności Czytelników.

Zapytywany przez młodych kolegów, jak mają postępować ze sportowcami, zawsze mówię:

— Do wszystkich skarg zawodników należy podchodzić jak najpoważniej.

Wydaje mi się, że to nasze poważne podejście wymaga rewanżu w postaci równie poważnego podejścia do leczenia tych, którym coś rzeczywiście dolega. Nie wydaje mi się słuszne postępowanie zawodników, którzy liczą na to, iż do przyszłego sezonu czas zrobi swoje i obejdzie się bez leczenia. Tak się zdarza. Ale znacznie częściej na wiosnę odnawiają się kontuzje, które nie zostały wyleczone.

Okres obecny sprzyja badaniom kontrolnym. Warto sprawdzać z punktu lekarskiego, jaki był wpływ wzmożonego wysiłku w pełnym sezonie na rozwój organizmu. **Dużą rolę do spełnienia mają tu trenerzy, którzy powinni kierować swoich wychowanków do poradni i z lekarzem przeanalizować wyniki ubiegłego sezonu.**

**Dr Z. ZAJĄCZKOWSKI**

## Czas na remont

Gdy sezon sportów letnich kończy się, zawodnicy powinni przechodzić do ćwiczeń zastępczych. Powinni, ale większość z nich zapada w „zimowy sen". Nie będziemy tu analizować przyczyn tego stanu rzeczy, natomiast chcemy przypomnieć wszystkim zawodnikom, którzy tak często swoje niepowodzenia przypisywali rozmaitym dolegliwościom, że właśnie teraz mają okazję do usunięcia ich i odpowiedniego przygotowania się do dalszych ćwiczeń.

Jak wykazują statystyki w ubiegłym sezonie urazów nie było więcej niż w latach poprzednich. Za to o wiele więcej pisało się o nich w prasie sportowej. Warto podkreślić, że były nawet próby — wprawdzie nieśmiałe — krytykowania lekarzy za mało skuteczne leczenie. To już jest postęp.

Nie zawsze możemy przyspieszyć sam proces leczenia, ale prawie zawsze możemy lepiej je zorganizować, szybciej doprowadzić do właściwego rozpoznania, a zatem do szybkiego rozpoczęcia leczenia. Jeżeli to szwankuje, należy o tym pisać. Pomoże to na pewno lekarzom sportowym do wywalczenia lepszych warunków ich pracy, na czym najlepiej wyjdą zawodnicy.

Nie lekceważymy dolegliwości naszych zawodników, nie spotykając się często z tłumaczeniem, że „w sezonie nie ma czasu na leczenie", mimowoli nasuwają się nam podejrzenia o symulanctwo. Jeżeli jednak złożymy to odwlekanie na karb małej dolegliwości uszkodzeń, to tym bardziej uzasadniony wydaje nam się tytuł tego artykułu.

Na wykładach dla przyszłych lekarzy sportowych zawsze przytaczam fakt, który miał miejsce przed ostatnią Olimpiadą.

Radząc olimpijczyków przed samym wyjazdem, byliśmy i my lekarze i sami zawodnicy zadowoleni ze stanu zdrowotnego naszej reprezentacji. Blogi spokój panował do chwili ogłoszenia granicy Po-

# BUDUJEMY STADION

Comiesięczna, czwarta z kolei, wizyta „Sportowca" u budowniczych Stadionu Festiwalowego sprawiła nam specjalną przyjemność. Ledwie zdążyliśmy przekroczyć progi biura architektów, a już młodzi inżynierowie, witając nas, gorąco dziękowali „Sportowcowi" za skuteczną interwencję w sprawie usunięcia garażu spod ich biura. W gracownii nie unoszą się już kłęby pary benzynowej — architekci mogą wreszcie normalnie pracować.

Po, z górą 2-miesięcznej, żmudnej pracy dobiegają już końca trudne obliczenia wysokości wszystkich rzędów we wszystkich sektorach widowni stadionu. O ogromie tej pracy mówią zresztą same cyfry. Na stadionie będzie 2.350 rzędów. Wyobraźcie sobie, że dla każdego z nich trzeba było dokonać oddzielnego, skomplikowanego obliczenia, określającego stopień nachylenia, wysokość i długość.

A wiecie, jaka to długość?

Siedzenia ułożone obok siebie dałyby odległość 60 km 654 m!

Pierwsze rzędy trybun wzniesione zostaną już w grudniu. Będzie to maleńka mieszczące się w jednym sektorze trybuna, na której inżynierowie przeprowadzą rozmaite doświadczenia. Dzięki nim zawczasu będzie można wyeliminować błędy, przy tego rodzaju budowie, niestety, często nie do uniknięcia.

Niedaleko od trybun, tuż za tunelem dla zawodników, mistrzowie kielni przystąpili już do budowy pawilonu sportowego, którego urządzenia wewnętrzne, zdaniem budowniczych, zadowolą najwybredniejszych użytkowników.

A właściwe trybuny — część stadionu najbardziej nas, jako przyszłych widzów, interesująca?...

Tutaj, mimo niesprzyjających listopadowych mrozów, roboty przebiegały planowo. Dziś trybuny sięgają już 7 i 1/2 piętra. Za kilka dni ostatnie tony gruzu wzniosą je do zaprojektowanej, ostatecznej wysokości 8-miu pięter.

Za miesiąc znowu tu zawitamy i po raz piąty poinformujemy naszych Czytelników o stanie robót wokół budowy największej sportowej inwestycji Warszawy — Stadionu Festiwalowego.

**A. K.**

kiem maja panuje w głębi Himalajów jeszcze zima, a w czerwcu zaczyna się już monsun, pozostaje więc do dyspozycji bardzo krótki okres, w którym wyprawa może liczyć na sukces. W roku 1953 początek monsunu obliczano już na 7-go czerwca.

### POWIETRZA! POWIETRZA!

Najważniejszą jednak przeszkodą jest niegrzystosowanie organizmu ludzkiego do pracy na tych wysokościach. Ciśnienie, które w naszych warunkach wynosi ok. 1 kg na jeden cm, opada pod szczytem Everestu poniżej 400 gramów. Temperatura 30 stopni niżej zera jest zjawiskiem normalnym. Działanie promieni ultrafioletowych, nie tamowanych atmosferą, jest porażające. Ciągłe przebywanie wśród lodowców sprowadza często osłabienie, zobojętnienie i tzw. chorobę górską albo lodowcową.

Na wysokościach ponad 7 tysięcy metrów każdy, najmniejszy nawet wysiłek, staje się męką, każdy kilogram obciążenia odczuwa się poważnie. Brak tlenu zmusza płuca i serce do nadmiernej pracy i sprowadza niepraw dopodobne osłabienie. Norton, który w r. 1924 zbliżył się (samotnie) na 240 metrów od szczytu, pisał, że starał się pokonać dwadzieścia kroków bez zatrzymania, lecz nigdy nie udało mu się zrobić ich więcej jak trzynaście. Oczywiście nasuwa się pytanie, czy aparat tlenowy nie rozwiązuje tych trudności. Dyskusja czy należy takich aparatów używać, nie jest jeszcze rozstrzygnięta. Mallory, którego widziano ostatni raz w 1924 r. pod samym szczytem, miał aparat ważący 14 kg. Nowoczesne, ulepszone aparaty nie ważą mniej niż 12 kg. Wysiłek związany z tak olbrzymim obciążeniem każe się zastanawiać, czy nie lepiej stopniowo przystosowywać organizm, rezygnując z usług aparatów.

Nadto na wielkich wysokościach powstaje nowe zjawisko. Oto mózg ludzki w niskim ciśnieniu zaczyna działać w sposób nie całkiem kontrolowany, nienormalny. Zaczynają człowieka ogarniać halucynacje, zjawy, opada zniechęcenie i zobojętnienie. Czy śmierć Mallorego nie była wynikiem takich zjawisk? Nie wiadomo.

### SKOK NA SZCZYT

Staraniem kierownika wyprawy powinno być doprowadzenie systemu obozów jak najwyżej, aby bezpośredni skok na szczyt był już jak najkrótszy. Ekipa wypadowa podzielona jest na dwójki. Wybrana grupa podchodzi do najwyższego obozu i nocuje. Na drugi dzień atakuje szczyt, a jeśli warunki na to nie pozwalają, schodzi niżej. Następna atakuje w ten sam sposób i tu widać, jak dalece ewentualny sukces zależny jest od przypadku.

W swej wyprawie na K2 Amerykanie zastosowali po raz pierwszy system odmienny. Postanowili zaatakować szczyt całą ekipą wypadową. Próba skończyła się fatalnie. Śnieżyca odcięła całą grupę od towarzyszy, w wyniku czego jeden z uczestników umarł. Okazało się, że nabytych przez poprzedników doświadczeń nie należało lekceważyć.

I wreszcie, po 30 latach wysiłków i ofiar, szczyt padł. Ale czy oznacza to, że wszystkie tajemnice Mount Everest zostały już zgłębione? Szczęście uśmiechnęło się do dwóch: Nepalczyka Tenninga i Nowozelandczyka Hillarego. Ale kto wie, czy tego samego szczęścia nie doznał kiedyś samotny Mallory? Żaden człowiek nigdy już nie odkryje tej tajemnicy. Nie jest ona zresztą najważniejsza. Bo w ostatecznym sukcesie uczestniczą wszak również i ci wszyscy, którzy szli, a nie doszli.

**STANISŁAW POREBSKI**

# ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

## SKAKANKA

Przeskakując stale tę samą ilość liter w kierunku zegarowym odczytać rozwiązanie. Początek zdania do odgadnięcia.

**Z. Szymański, Warszawa.**

## RUCHEM SKOCZKA

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| | z | b | r | a |
| i | | a | | s |
| i | o | | w | d |
| w | k | e | | o |
| s | k | t | o | n |
| | k | s | c | i |

Posuwając się ruchem skoczka w szachach obejść wszystkie pola figury i odczytać nazwiska czterech szpadzistów polskich. Początek do odgadnięcia „Anka", **Słupek.**

## SZARADKA

Wepak pierwsza — to drzewa
w gromadę zebrane.
wprost druga — to główko wśród
zaimków znane.
A całość gimnastyk pokazać nam
może,
gdy ćwiczy wytrwale w każdej
roku porze

**A. Molski, Jelonki**

## KALAMBURY

Gdy plan zakończy: „spokój!" lub
„cisza",
szermierze mają gdzie się
popisać!
Ptak domowy ślicznopiór, przy
nim drzew gromada,
da sportowca, który działaj szablą
dobrze włada

**A. Molski, Jelonki**

Za rozwiązanie podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Ponadto rozlosujemy pięć książek między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednej zagadki.

Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji „Sportowiec", Warszawa 10, skr. poczt. 223, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe".

Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie (licząc od daty ukazania się numeru).

## ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie logogryfu umieszczonego w nr 41 „Sportowca": Pytlakowski (SPO), Dyk, ATK VI k. mat, ski, for, WWS, oaa, AKS, Sit)

Nagrody książkowe wylosowali:

1) Wera Leśniak, Bielsko Biała, 2) Barbara Stolarska, Grójec, 3) Maksyma Zamiteka, Ostarów, 4) Stanisław Gąsecki, Modlin, 5) Walerian Jung, Warszawa, 6) K. Purzycki, Warszawa, 7) Mieczysław Filipczak, Szczecin, 8) Andrzej Chojecki, Warszawa, 9) Bronisław Rajnert, Łódź, 10) Andrzej Matusiak, Warszawa


Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł, indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 805-42.

SPORTOWIEC
REDAGUJE KOLEGIUM
5'B-40822

WYDAWCA — RSW „Prasa", REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 253. Redaktor naczelny tel. 896-43, 824-11 w. 56; archiwum i foto — tel. 824-11 w. 57; sekretarz red. — 865-46. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielgłodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

# ANDRZEJKI POD NOSALEM

Hej, ho! Hej, ho! — (Pękała, Grocholska, „Fus" Dziedzic, Popielucha, Helena Daniel-Gąsienica...).

Szykując się do drogi w Tatry szczerze bolałem nad swoim nieszczęsnym losem, że muszę zaraz, podczas szalejącego halniaku, wyruszyć na 3-godzinną wspinaczkę do doliny Pięciu Stawów. Los mi jednak sprzyjał — najniespodziewaniej, jak z nieba, spadli do „Imperiału" uszczęśliwieni zjazdowcy.

— Na Kasprowym śnieg! Od jutra na treningi jedziemy kolejką!

— To znaczy, że już nie wracacie do doliny Pięciu Stawów, że „Andrzejki" obchodzić będziecie tutaj? — spytałem z nutą niepewności.

— A jakże!

Odetchnąłem z ulgą.

Wygłodzeni zjazdowcy szybko rzucili się do stołów i jeszcze prędzej wpałaszowali kolację. Maleńka przerwa — mycie, golenie, czyszczenie, zmiana toalet i wreszcie pierwszy na salę wkracza Pękała z niedającą harmonią. Dziarskie dźwięki marsza powoli zwabiają na dół i pozostałych zjazdowców. Niepewnym krokiem, bacznie rozglądając się dokoła, powoli sunie solenizant, Andrzej Roj, z którego miny wyraźnie można odczytać, że obawia się jakichś kawałów.

Tym razem jednak solenizantowi uszło na sucho. Dostaje się w objęcia kolegów, ściskają go, całują, podrzucają w górę, kończąc najserdeczniejszymi dla narciarza życzeniami — złam rękę i nogę!

Za chwilę sensacja! Nowy gość — Murzyn we fraku, w towarzystwie dwóch eleganckich pań.

— Baśka! Krysia! Marycha! A niech was licho... — wita je okrzyk zebranych zupełnie niestosowny do wręcz wytwornych toalet.

Baśka Grocholska szczerzy zęby w uśmiechu, a Ćwiąkałówna i Kowalska, strojąc obrażone minki, składają solenizantowi życzenia — złam kark, kochany!

Pękała jest niezmordowany. Rańcie walczyki, fokstroty, polki. Ciaptak próbuje wartości swego głosu. Zarycki łupie zbójnickiego. Wesoły nastrój ogarnął już wszystkich.

Popieluch wskakuje na krzesło i zaciągając z cudzoziemska ogłasza: — Za chwilę następna numecha naszego pchoghcama. — Tchyjo tanecznę „Hopsa"!

Na środek sali wyskakuje Murzyn ze swoimi dwiema „lejdami". Taniec świetny — klasa prawie parnelowska.

Huczą brawa. Ledwie odsapnąwszy trójka ta znowu się produkuje. Stają przed „Fusem" — swoim trenerem Stefanem Dziedzicem — i śpiewają mu rozczulającą piosenkę, mającą wzruszyć jego skamieniałe serce. Sentymentalne słowa tej pieśni mówią o okrucieństwie wczesnego wstawania, o potrzebie dłuższego snu po codziennych treningowych potłuczeniach.

Pod kocykami ta dobrze się śpi
Jeszcze na chwilę od naszych
odejdź drzwi,
Bo nam się śnią słońce, narty,
kamienie i capy
Musimy grzać pobite zęby, bioderka
i łapy...

Ktoś krzyczy: — Biały walczyk!

Od kuchni dolatuje zapach wosku. Niecmyiny to znak, że za chwilę rozpoczną się tradycyjne wróżby.

Pierwszy, oczywiście, solenizant — Andrzej Roj. „Guślarz" — Jasio Ciaptak w skupieniu i z namaszczeniem wśród grobowej ciszy odczytuje z cienia:

— Przeznaczona ci jest kobieta... zaraz, zaraz... to przecież małpa.

— Chyba będzie bardzo brzydka — zauważyła Krysia Ćwiękałówna.

Zarycki ulał łerowę, co podobno oznacza, że wzeni się w gospodarstwo. Grocholskiej — młodzieniec z fajką.

Z tyłu, z ciemności dobiegają cmokania całusów. To dziewczęta obcałowują Pękałę, aby... grał dalej. Zapalają się światła. Nasz wirtuoz cały wysmarowany szminką. Znowu wszyscy tańczą. Doprawdy wspaniała jest ta brać narciarska — tyle humoru i werwy życia...

Godzina 10 wieczór. W chwili, gdy wydaje się, że zabawa rozkręciła się na całego, z kąta wychodzi „Fus" i łagodnie przypomina o jutrzejszym treningu, o potrzebie snu.

Wyskakuje jeszcze Jasio Ciaptak i ma odchodne zarządza tradycyjną ostatnią „andrzejkową" wróżbę, do której dostęp mają jedynie kawalerowie i panny. Wszyscy ściągają po jednym bucie, ustawiają je od ściany w podłużnym rzędzie i z napięciem śledzą czyj but pierwszy przekroczy próg sali — kto w tym roku wyjdzie za mąż albo się ożeni.

— Baśka! Baśka! — wołają po chwili wszyscy i po kolei podchodzą do Grocholskiej życząc jej z góry szczęścia na nowej drodze życia.

— Złam rękę i nogę! — to już z przyzwyczajenia.

ANDRZEJ KARPIŃSKI

Solenizant — Andrzej Roj jeszcze się uśmiecha. Nie wie nieborak, że wywróży sobie kobietę i małpę, co w interpretacji Ćwiękałówny oznacza po prostu... brzydulę.

Na początek Baśka Grocholska spokojnie i stalecznie składa życzenia solenizantowi. Jednakże pod koniec zabawy i Roja jak również i innych nie ominęły bliższe zetknięcia z twarzą Murzyna.

Płyną liryczne słowa piosenki „Do Fusa", w wykonaniu trio — Ćwiękałówny, Grocholskiej i Kowalskiej — autorek dowcipnego tekstu.

*Zdjęcia — S. Burnatowicz*

# SPORTOWIEC

15 GRUDNIA 1954 ▪ NR 50 ▪ CENA ZŁ. 1.20

# Balet i AKROBATYKA

Takiej kompozycji nie powstydziłby się największy mistrzowie dłuta (Duet AZS-AWF).
Fot. E. Franckowiak

JESTEM niezmiernie szczęśliwy, że to — o co walczyłem od kilku lat u władz sportowych — znalazło nareszcie swój wyraz na podium hali Gwardii — powiedział szczerze uradowany wiceprzewodniczący sekcji gimnastyki GKKF — trener Rutkowski, po zakończeniu pierwszych mistrzostw Polski w gimnastyce akrobatycznej i artystycznej, które odbyły się w dniach 10 i 11 grudnia w Warszawie.

Wdzięk i elegancja, rytmika i piękno różnorodnych figur, barwne panoramy przeszywające się po scenie w takt muzyki, baletowe płynne ruchy dziewcząt uczestniczących w konkursie gimnastyki artystycznej — wszystko nagradzane było rzęsistymi oklaskami. Zwyciężyła trener Tatiana Wysocka, której oba zespoły zajęły czołowe miejsca: AZS-AWF — pierwsze, a Kolejarz Warszawa — drugie.

Kiedy na podium ćwiczyli akrobaci, widownia zamierała w ciszy. Nie wiadomo było co bardziej podziwiać, czy olbrzymią siłę tych co u spodu efektownej piramidy dźwigali ciężar dwóch, trzech i pięciu swoich kolegów, czy też poczucie równowagi i odwagę najlżejszych, którzy na chwiejnej drabinie ludzkich ciał — wysoko, kilka metrów nad ziemią — zastygali w karkolomnej stójce. Wszyscy byli godni podziwu.

W akrobacji pierwszym miejscem podzieliły się zespół AWF i szczecińskiego Zrywu.

Piramidy studentów wybijały się wyraźnie precyzyjnym wykończeniem. Widać było, że każda figura, każdy ruch jest dokładnie i wszechstronnie wypracowany. Nawet najbardziej trudne ćwiczenia w ich wykonaniu wyglądały płynnie i lekko. W tej ośmioosobowej grupie nie było słabych punktów, ale na najwyższe noty zasłużyli stójkarze: Zbigniew Lipka, Janusz Mikicki i trener zespołu, student I roku — Jerzy Tobiasz.

Młodociany zespół Zrywu ze Szczecina zachwycił mozaiką barwnej kompozycji. Ciągły ruch, ciągła zmiana obrazów; czerwone kostiumy dziewcząt i białe chłopców przeplatały się z sobą, zastygały na moment w bezruchu, żeby za chwilę znowu krążyć, znowu kołysać się w rytmice gimnastyki.

I tu naprawdę należą się wielkie brawa trenerowi Tadeuszowi Mieczkowskiemu, nauczycielowi Technikum Wychowania Fizycznego, z którego uczniów rekrutuje się kilkudziesięcioosobowy zespół — za umiejętny dobór ćwiczeń dla wszystkich: dla tych najlepszych i dla słabszych. Wszyscy mieli własne role, które zazębiały się i splatały w jedną harmonijną całość. A salta, całe młynki salt w wykonaniu 18-letniego Kwiatopulosa Panajotisa i 18-letniego Miłonasa Kostasa były naprawdę najwyższej klasy (w zespole ćwiczy wiele dzieci greckich bojowników o wolność, którzy w Polsce znaleźli drugą ojczyznę).

Niesposób pominąć doskonałą trójkę z przyświetlicowego zespołu ZZK w Krakowie: milutką 14-letnią Halinkę Rospędek, jej nieco starszego brata Kazika i Józka Sobczyka. Ta trójka już dzisiaj zadziwiła gimnastycznymi zdolnościami. Trójkowe ćwiczenia w ich wykonaniu pełne były wdzięku i polotu.

Czas, ażeby Rada Okręgowa Kolejarza w Krakowie zainteresowała się tą trójką i zechciała zaopiekować się nią.

Efektowne trio: rodzeństwo Rospędkowie i Józek Sobczyk (ZZK Kraków).
Fot. S. Rutkowski

**Boginki, nimfy, dryady? Nie, zespół studentek AWF, który w konkursie gimnastyki akrobatycznej zajął pierwsze miejsce.**
Fot. CAF

◀ Na okładce: grupa akrobatyczna przemyskiego Kolejarza.
Fot. S. Rutkowski

# »Słaby« zespół zdobywa Puchar CRZZ

Na widowni cisza „jak makiem zasiał". Trudna piramida akrobatów Stali z Bieszczowa. Fot. CAF

Niewielu jest takich, którzy się na to odważą. Salta w wykonaniu zespołu świdnickiej Stali. Fot. E. Franckowiak

TRZY lata temu Ogniwo Wrocław to była słaba drużyna. Stal — to zespół! Petruszewicz, Lewicki, Jaśkiewicz, Mazowski — pływacy, których znał nie tylko cały Wrocław. A w Ogniwie sami młodzacy, poza Tołkaczewskim żaden z których można by mówić: talent. O Ogniwie, które już wtedy wybijało się ambicją i szukaniem najpoważniejszych konkurentów, wyrażano się z jakimś dziwnym akcentem, jakiego używa się do wypowiadania sądów o przyłowionych ubogich krewnych. W 1952 r. na kilka tygodni przed rozpoczęciem rozgrywek o Puchar Miast kierownictwo Ogniwa zaproponowało Stali rozegranie meczu. Stal nie przyjęła zaproszenia: za słaby przeciwnik.

A Ogniwo pracowało. Różne historie działy się tam w ciągu ostatnich lat. Było trochę bałaganu w kierownictwie społecznym, ale porządek panował na treningach. Bemówna, wtedy jeszcze bijąca własne rekordy, dbała o zespół. Wszystko stawiała na najmłodszych. Drużyna z czasem bogaciła się w I klasy i dobre miejsca w tabeli dziesięciu.

*

I przyszedł finał Pucharu CRZZ. Ostatni dzień zawodów: walka o pierwsze miejsce pomiędzy trzema zespołami: Kolejarzem Warszawa, Ogniwem i Stalą Wrocław. Kolejarz, zespół jeszcze bardzo młody, w przewidywaniach przedmeczowych, jako zdobywca Pucharu nie wchodził w grę. Walka rozegrana się pomiędzy drużynami wrocławskimi. Ogniwo przyjechało do Warszawy celebrowe brakiem Kędzi i Rybackiego (powołani do służby wojskowej). Stal zjawia się w komplecie.

Po trzech pierwszych konkurencjach prowadzi Ogniwo. Zdobyli punkty: Czapska, Skrzetuski, Tołkaczewski (58,9 na 100 m dow.). Po wyścigu na 400 m dow. wyrywa się na czoło Stal. Tu punkty dla Stali zebrali Lewicki i Bieszczanin. Walka tego ostatniego z Majchrowiczem (Og) była szczególnie emocjonująca. Bieszczanin ostatnio nie trenował, Majchrowicz wykazywał dobrą formę. Pojedynek toczył się od pierwszych metrów, aby na finiszu zakończyć się minimalną przewagą Bieszczanina.

Następne konkurencje — 200 m żabką nie przyniosi zasadniczej zmiany. 101,89 dla Stali. Pierwsze miejsce zdobyła bardzo młoda Trzecieska z Kolejarza. Fokowała zdecydowanie pływającą od lat Sorokę ze Stali. (po rozgrywkach Trzecieska otrzymała specjalną nagrodę CRZZ za najlepsze rezultaty w ciągu roku).

Wyniki 100 m mot. utrzymują nadal przewagę Stali. W biegu tym o mało nie doszło do sensacji. Młody Raczyński, pływający już dobrze delfinem, był bliski zwycięstwa nad Petruszewiczem. Dystans 100 m dow. kobiet przyniósł zwycięstwo Werakso (1:14,9), na dalszych miejscach Lubieniecka ze Stali (1:16,9) i Furnalówna z Ogniwa.

Stal ciągle prowadzi, po konkurencjach indywidualnych ma 6 punktów przewagi. Teraz sztafety 4x100 m stylem dowolnym kobiet i 4x200 m stylem dowolnym mężczyzn. W pierwszej zwycięża Ogniwo, uzyskując 5 punktów przewagi. Od wyniku ostatniego biegu zależy, kto zdobędzie Puchar CRZZ. Stawka więc duża. W całej drużynie Ogniwa podniecenie. Bemówna, która dopiero co wyszła z wody (płynęła w sztafecie), kręci się wśród sztafety męskiej, rozmawia z Tołkaczewskim, Buczkowskim.

Po pierwszej zmianie prowadzi Stal, w drugiej Kolejarz, w trzeciej ze Stali płynie Petruszewicz. Jego zadanie — nadrobić kilka metrów, aby Lewicki płynął z Tołkaczewskim mógł utrzymać się na pierwszym miejscu. Petruszewicz płynie jednak słabo, przez cały dystans walczy z Miluszewskim (Kol). Obaj przypłynęli razem, za nimi o parę metrów dopiero zawodnik Ogniwa Majchrowicz.

Zdobywca Pucharu nie jest jeszcze znany. Wszystko zależy od Tołkaczewskiego. Jego przeciwnicy kilka metrów przed nim. Na drugim nawrocie Tołkaczewski jest już przy Lewickim. Przez następne 100 metrów płyną jeszcze razem. Lewicki walczy ambitnie, ale Tołkaczewski metr po metrze zwiększa tempo, osłabiając przeciwnika. Już oderwał się od Lewickiego. Metr, dwa metry przewagi. Lewicki widzi, że nie da już rady, płynie „spacerowo". Tołkaczewski zwycięża.

Całe Ogniwo szaleje. Całują się między sobą. Bemówna ściskają jak nigdy.

*

Zwycięstwo Ogniwa, przyznawali to nawet pływacy Stali, było zasłużone. Kilkuletnia praca dała jak najlepsze wyniki, została ukoronowana zdobyciem tytułu najlepszego koła w gronie związkowym. Jeżeli praca w obu zespołach pójdzie dalej tak jak dotychczas (w Ogniwie — właściwa, polegająca na szkoleniu młodych i ciągłym szlifowaniu formy najlepszych; w Stali — niesystematyczna) szybko może powtórzyć się historia sprzed trzech lat. Ogniwo nie przyjmie propozycji meczu ze Stalą: „słaby przeciwnik"! Ale lepiej żeby do tego nie doszło.

ANDRZEJ BRONIAREK

Z lewej: Cedro — motylkarka, z prawej Klemińska — crawlistka. Nie pomyliliśmy specjalności. Obie pływają wszystkimi stylami. Fot. CAF

Antoni Tołkaczewski, walcząc zaciekle na ostatniej zmianie sztafety 4x200 m st. dow. zdobył dla wrocławskiego Ogniwa Puchar CRZZ. Fot. T. Dramkowski

DONAT CZERWACZ

# Kolejarz na boisku i torze

**Wileżyński walczy o piłkę w ostatnim meczu rozgrywanym w tym roku w Warszawie**

Taką drogę przebyli piłkarze warszawskiego Kolejarza (dawniej Polonii) przez 9 lat powojennego rozwoju piłkarstwa. Pamiętacie zapewne wszyscy sukces Polonii, zdobywającej cenną mistrzowskie trofeum w 1946 r. pamiętacie jeszcze niedawne osiągnięcie — Puchar Polski, który wywalczyli Kolejarze w dniu 21 grudnia 1952 r. po zwycięstwie nad CWKS 1:0. Bogata tradycja, cenne sukcesy krajowe i międzynarodowe widzący tysiące warszawskich kibiców z sympatyczną drużyną na trybunie Narodu do ostatnich chwil pobytu w II lidze ślą za piłkarzami serdeczne telegramy.

— Chłopcy! Nie zawiedźcie nadziei Warszawy!

— 30 na korzyść Kolejarza — to są życzenia Warszawy!

Telegramy pełne trybuny podczas słonecznego zaru czy przenikliwego zimna — to wszystkie świadectwa o wielkim przywiązaniu warszawiaków do ich drużyny, która jednak schodziła coraz niżej, przegrywała mecz za meczem, aż stała się spadkowiczem II ligi piłkarskiej. Setki tysięcy warszawiaków nie rozumie dalej sytuacji upadłego Kolejarza. Kto za nią ponosi odpowiedzialność...?

## JESZCZE O DAWNYCH CZASACH

Były to lata 1945-46. Polonia ogleniła swą oczyszczoną na własnym podwórzu, a kierownictwo klubu był tym, który dysponował wpływami, kasowymi. Kierownicy w tym czasie szybko się zmieniali, nie zmieniali się jednak gracze. Ci sami piłkarze obudowali tradycyjne już do nich należące, pozycje w drużynie, nie dopuszczając do gry młodzieży, która nie rozumiała ani, że czas by odejść już do innej bardziej pożytecznej (także i dla niej) pracy sportowej. W tym towarzystwie np. młody, ułatwiony Wojsza czuł się obco, grał we wrogiej przez atmosferze.

Sytuacja w dawnym klubie stawała się coraz gorsza, wymagające interwencji władz w okresie gdy Polonia dawno już dokonała fuzji z Kolejarzem. Zawodnicy nie przychodzili na treningi czego przez dwa tygodnie Wesołowski i Kobyliański, lekceważyli wszystkich zwierzchników. Pijaństwa Wasolewskiego przed i po meczu tolerowano się przede wszystkim dlatego, że był on mocnym punktem drużyny.

Kiedy kierownictwem sekcji został znów były piłkarz Odrowąż (r. 1950) nastąpił w Kolejarzu zupełny bezwład. Niektórzy aktywiści wraz z jego przyjściem łączą upadek Kolejarza. Odrowąż był dawnym zawodnikiem Polonii. Piłkarze z drużyny grali z nim kiedyś w jednym zespole, znali jego słabe strony, jego wady i lekceważyli go przy każdej okazji.

W rundzie 1952 zabrakło Kolejarzowi 1 punktu do pozostania w I lidze, a w 1953 r. zdobył on o 1 punkt za mało, by wejść do I ligi. Wtedy to nastąpiło ogólne załamanie

## SPRAWA GRONOWSKIEGO

A teraz przenieśmy się na zebranie Rady Okręgowej w lipcu 1952 r., postwięcone grazy koła terenowego i jej przewodniczącego ob. Gronowskiego. Zebranie prowadził wiceprzewodniczący Rady Okręgowej ob. Duczmiński, który stwierdził, że koło terenowe na wszystkie zarządzenia Rady Okręgowej, wchodząc bezpośrednio w jej kompetencje, W ośrodku Kolejarza przy ul. Foksal nie prowadzono żadnej pracy kulturalnej. W kole terenowym nie było kolektywnego kierownictwa, tylko jeden kierownik — Gronowski.

W czasie dyskusji zabierali głos kierownicy sekcji, którzy składali ostre protesty przeciw pracy Gronowskiego. Działacz ten zrobił z koła własnie przedsiębiorstwo, siłócił cały aktyw społeczny i nie dopuścił do żadnej współpracy. Często odmawiał trenerów wobec zawodników, z zawodnikami wszystkimi ordynarnie zwalniał. Twierdził z pracy według własnego widzi mi się pracownikiem etatowych koła.

Na zebraniu zabrał głos również zawodnik Wolosz, który odczytał opinię piłkarzy. W wypowiedzi tej sportowcy zarzucili Gronowskiemu, dążenie do jednoosobowości, bezwzględną kierownicze. Fakt, nam znanym było odsuwanie trenera etatowego i przeszkolenie zajęć i drużyna przeznaczone mającego pojęcia o fachu trenerskim — Gronowskiego.

Zebranie, na którym poświęciamy o wiele więcej niż tu przytaczam, odbyło się w bardzo nerwowej atmosferze. Winą to nie zakończono go żadnym wnioskiem. Gronowski pozostał, później przeszedł na wet do Rady Okręgowej i dopiero stamtąd udało się mu wreszcie go usunąć.

Przytaczam te fakty jedynie dlatego, aby dać obraz sytuacji, jaka zapanowała wśród zwieszonego kierownictwa koła Kolejarza, wśród jego społeczeństwa i etatowego aktywu. Gra rad i drużyny była godnym odbiciem tego, co działo się w kole terenowym.

## ZBIOROWA „DEZERCJA"

Kryzys w Kolejarzu nie stabł z Rada Okręgowa i Gronowskim. Ten ostatni w małym stopniu interesowały się jego konkretnymi zjawiskami. W momencie, kiedy nie udał się powrót do I ligi, rozpad drużyny był już widoczny.

Co się tej wczorajszych bohaterów:

**Wołosz.** Zobaczył, że wali się wszystko i wolał przyjeżdżać Gra teraz w Wolominie.

**Łącz.** Wybrał bardzo grę jednak w hokeja i piłkę, była tylko nie... w drużynie Kolejarza.

**Kobyliański.** Odszedł, nie widział w Kolejarzu interesu.

**Ewicarz i Ochmański.** Odeszli nie mając ku temu innych warunków do uprawiania sportu.

**Wesołowski.** Zlitym poradzimy sobie w wielu latach, gdyż grozi zbiorowe zachowanie zasłużonego bohatera dzisiejszych dni. Za-motoryczne pijaństwo wyrzuciono go po prostu z koła.

**Wiśniewski.** W tej atmosferze wolał raczej szkolić juniorów.

**Popiołek i Szczawiński.** Odeszli ze względu na zły stan zdrowia. Kto jednak nimi się zainteresował? Nikt!

Tak więc w przeciągu krótkiego okresu czasu, w niemy krzemiącego aktywu, cała I drużyna zrezygnowała z zaszczytu bronienia barwy Kolejarza.

Na drugoligowym posterunku pozostali tylko młodzi chłopcy, nie obeznani z ciężkimi ligowymi walkami, nie mający tak potrzebnej rutyny i doświadczenia. Zostali sami gdyż kierownik sekcji Odrowąż odszedł również z Kolejarza.

Wydawać by się mogło, że ta niewesoła sytuacja zjednoczy Radę Główną ZS Kolejarz do radykalnych środków. Lecz rada ta, niestety, nie nastąpiła. Wszystko pozostawiono własnemu losowi, uważając, że młodzież pełna zapału da sobie sama radę.

Lecz Rada Główna ocenia tylko fakty. Nie badała przyczyn nie szukała źródeł nie domagań. A przecież groźna sytuacja w Kolejarzu — to nie tylko odejście dziesięciu piłkarzy, ale to także zupełny brak dalszej wychowawczej, w sobie braku ofiarnego aktywu społecznego z którego z wielką łatwością brzygonowa no, uważając tę pomoc za niepotrzebną. Ani Rada Główna ani Rada Okręgowa nie przeprowadziły gruntownej analizy pracy koła terenowego które uległo wewnętrznemu rozkładowi na naszych oczach aż skończyło się smutnym spadkiem drużyny jest niezrozumiały. Dopiero w marcu na prośbę zawodników kierownictwem sekcji został młody aktywista ob. Stanisław Tranmer poprzednio Wiktor Kuchar. Młodzi chłopcy z Kolejarza wzięli na swe ramiona trudne zadanie utrzymania się w II lidze.

Była to chyba najmłodsza drużyna ligowa Chomiczówki miał 18 lat, Grom 20, Mamień 20, a Kuliwa był niewiele ia starszy. Cały zespół zdał sobie sprawę z wielkiej odpowiedzialności, jaka na niego spadła. Chłopcy chcieli, oddać wszystkie siły dla Kolejarza. Sam jednak Kolejarz w osobie Rady Okręgowej czy Głównej niewiele troszczył się o przyszłość drugoligowców o ich trudności. W tym poważnym okresie aktywy ograniczał się zaledwie... do roli kibica.

Do każdego meczu przyjeżdżali Kolejarze dopingowani dopiero tam biletom atmosfery w zakładzie pracy w którym cała załoga przeżywała każdy sukces czy porażkę drużyny. Lecz gra Kolejarza nie mogła być inna, była taka, do jakiej z bólem trzeba wtenczas obiektywności doprowadził ją aktyw Rady Głównej, Rady Okręgowej, Rady koła terenowego. Brak psychicznej odporności ujawnił się we wszystkich ostatnio rozgrywanych spotkaniach. I tak np. w Tarnowie prowadzili Kolejarze 3:0 przegrali 3:5 w Wałbrzychu prowadzili 1:0, a przegrali 1:6. W Opolu 1:0 i zeszli z boiska pokonani 1:2.

Kolejarz spadł z II Ligi!

## CZY, WRÓCĄ!

Takie pytanie stawia sobie tysiące kibiców Kolejarza, to samo pytanie stawiali działacze i aktywiści Rady Okręgowej i Głównej Kolejarza, którzy PO RAZ PIERWSZY spotkali się z piłkarzami na wspólnym zebraniu. Wreszcie (lepiej późno niż nigdy) doszło do wymiany zdań. Może zabranie to za poczęcie zainteresowanie zwierzchników nie tylko piłkarzami, lecz również innymi sekcjami innym: sekcjami koła terenowego, zainteresowanie szczególną opieką i pracą wychowawczą wśród młodych sportowców.

W wyniku dyskusji w której zabierali głos wszyscy bez wyjątku piłkarze, poruszono wiele kwestii im, bolących spraw, przeprowadzono krytykę i samokrytykę. Sekretarz Rady Głównej ob. Cyrankiewicz stwierdził, że sprawa upadku Kolejarza do II ligi jest zadaniem pierwszoplanowym Szkoda że o podobnych drużyny nie myślano, gdy Kolejarz był jeszcze w pierwszej lidze.

Tak wygląda sprawa warszawskiego Kolejarza, drużyny która przeżywa w tym tempie drogę od mistrza Polski do II ligi. Jakże takwo i jaką przeszłością zamyślonego bogate tradycje Kolejarza, jego wielu dorobku.

W tym czasie, kiedy aktyw Kolejarza ma wiele do zrobienia, NAJGORSZĄ CZĘŚĆ, marnowa i niszczy to, co poprzednio zdobyła z takim trudem, w innych dziedzinach naszego kraju pracowali sumiennie i przede wszystkim uczciwie INNI aktywiści. Dzięki nim właśnie grze będzie w I lidze STAL — SOSNOWIEC, dzięki nim Wybrzeże ma znów swego przedstawiciela w I lidze. Dzięki takim właśnie ludziom rośnie i rozkwita sport Polski!

**ANDRZEJ JUCEWICZ**

**Tak właśnie rozentuzjazmowani kibice znosili z boiska bohaterów warszawskiego Kolejarza po zdobyciu przez nich „Pucharu Polski", po zwycięskim meczu z CWKS.**

**Po swoim ostatnim tegorocznym meczu Śliwa, Grom, Misiak i Chomiczuk schodzą samotni z boiska, na które wejdą w przyszłym roku w rozgrywkach III-ligi.**

Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Jedenastka gdańskich Budowlanych. Od prawej najlepsi gracze drużyny Goździk i bramkarz Gronowski.
Fot. Warmiński

# NAD MORZEM
## ZNOW I-LIGOWY POWIEW

Jedenastkę Budowlanych z Gdańska wprowadziła do I ligi, medycyna. — Bez słowa przesady. Bez niej, to znaczy bez prof. Kiturakisa i dr Wejrowskiego z Akademii Medycznej w Gdańsku, gdańszczanie przegraliby finisz wielkiego biegu do ligi i znaleźliby się w opłakanej sytuacji pasażera, któremu pociąg uciekł sprzed nosa, a na następny trzeba rok poczekać. Tymczasem czerwone światła pociągu przyszło oglądać Górnikom z Bytomia.

Ale wróćmy do Budowlanych i ich sercdecznych wielbicieli ze świata medycznego. Nadszedł gorący okres w II lidze. Każdy punkt miał dla czwórki kandydatów decydujące znaczenie. Losy gdańszczan już na ostatnich metrach finiszu miały się rozstrzygnąć w Zabrzu.

Chłopcy zjawili się na dworcu w Gdańsku w świetnych humorach. Co prawda kilku z nich wolało odpowiadać trenerowi Forysiowi na pytanie: Jak się czujesz? — zamaszystym ruchem ręki, co miało oznaczać: Taaak! (To chrypka wpływała na oszczędny sposób wysławiania się.)

Dopiero w Zabrzu w pokoju hotelowym mgr Forys zorientował się, że to nie Budowlanych, a po prostu KS „Szpital" ma przed sobą Goździk, Czubała, Rogucz, Kuleta — chorzy na anginę. Nie chcieli się zdradzić na dworcu. Każde połknięcie śliny sprawiało im niezmierny ból. Nie mogli mówić i na dokładkę — lekarze nie chcieli oszczędzać drużyny — Musiał poważnie kontuzjowany w nogę. Przysłowiowa kropla dopełniająca puchar goryczy. Trener zabronił chorym wstawać z łóżek. Natychmiast połączył się z Gdańskiem. Z Akademią Medyczną. Jeszcze dodatkowe interwencje i — spiskę załatwiono. Do Zabrza wyjechał dr Wejrowski.

Przed wyjazdem prof. Kiturakis udzielił mu ostatnich rad, wskazówek. Profesor był wyprowadzony z równowagi. Przyszłość drużyny, którą się tak troskliwie opiekował, malowała się w czarnych barwach. Przy tym osobiście nie mógł im przyjść z pomocą. Na miejscu, to co innego. W ciągu wielu lat dokonywał osobiście niekiedy bardzo skomplikowanych zabiegów na kontuzjowanych zawodnikach. Niejeden z graczy zawdzięcza prof. Kiturakisowi 100% sprawności fizycznej i nie tylko to. Profesor bezpośrednio ze zjazdu chirurgów w Paryżu potrafił zawitać na obóz w Pucku, gdzie podzielił się ze swoją drużyną wrażeniami z meczu Węgry — Niemcy zach., który oglądał w programie telewizyjnym.

Serdeczny opiekun Budowlanych pożegnał dr Wejrowskiego, nie wierząc w głębi ducha w sukces. Pięciu zawodników poważnie chorych, to — krótko mówiąc — walkower!

Dr Wejrowski jak sam opowiada — nie mógł w pociągu zasnąć. Gdy przymykał oczy, majaczyły mu się nagłówki poniedziałkowych pism sportowych: „Włókniarz, Górnik, Stal — wchodzą do I ligi. Budowlani Gdańsk zdyskwalifikowani". Przed jego drużyną ekstraklasa zatrzasnęła drzwi.

W Zabrzu nie było czasu do rozmyślań. Połowa drużyny oczekiwała pomocy od swego lekarza. Zaczął się ruch. Zawodnicy łykali pigułki, popijali płynami, przyjmowali zastrzyki penicilinowe w nadziei, że jednak wystąpią na boisku, aby walczyć jak równy z równym o zwycięstwo. Nie mogli zawieść zaufania tysięcznych rzesz swoich sympatyków z Wybrzeża.

Gdy wbiegali na murawę, nie przedstawiali co prawda zespołu, odszczekanego przez trenera mianem KS „Szpital", ale — co tu ukrywać — daleko im było do normalnej formy sprzed kilku tygodni, kiedy to 6 meczów po kolei rozstrzygnęli na swoją korzyść. Sześć meczów, w których bramkarz Gronowski nie puścił ani jednej bramki!

W tej sytuacji mgr Forys musiał oprzeć plan bitwy na zwalnianiu gry. Gwizdek sędziego rozpoczął wielki mecz. Wzdłuż linii autowej przechadzali się nerwowo ich trenerem, obserwując w milczeniu grę swoich pupilów. Chłopcy dawali z siebie wszystko. Stawka tego meczu była olbrzymia.

A Wybrzeże szalało. Redakcje pism w Gdańsku już o godz. 12 alarmowane były telefonami o wynik. Telefoniści międzymiastowej bez przerwy łączyły Gdańsk z Zabrzem. Przed pięknym gmachem prasy na Rynku Drzewnym zebrały się tłumy, niecierpliwie oczekując wiadomości ze Śląska. Czekano na upragniony wynik. Albo na degradację.

Budowlani zwyciężyli 2:0. Dr Wejrowski po końcowym gwizdku sędziego wyrzekł patetycznie: „Przyjechałem, wyleczyłem, zwyciężyłem!" Dowcipnie i nie bez racji.

Mecz w Zabrzu skupił w sobie jak w soczewce wysokie walory moralne gdańskiej drużyny. Wielkie poświęcenie zawodników, ogromna wola walki o zwycięstwo mimo najbardziej niekorzystnych warunków i — zdawało się — z góry przegranej sytuacji wystawiają sympatycznym piłkarzom Budowlanym jak najlepsze świadectwo.

Sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Partii w Gdańsku, tow. Kunat, gratulując zawodnikom wielkiego sukcesu, oświadczył:

— Wraca ambitna, godna miana spółdzielca Polski Ludowej, postawa w walce o awans do ekstraklasy dała i dawać będzie olbrzymim rzeszom miłośnikom piłkarstwa na Wybrzeżu pełnowartościową piękną rozrywkę po całodziennej, trudnej pracy.

Odwiedziłem Budowlanych w dwa dni po przyjeździe z meczu z krakowskim Włókniarzem. Zastałem ich na stadionie we Wrzeszczu. Boisko pokrywała kilkucentymetrowa warstwa śniegu. Mimo dotkliwego zimna cała drużyna odbyła swój normalny trzygodzinny trening. Proszę uważać — po zakończeniu rozgrywek mistrzowskich, a więc już po sezonie!!

W szatni, w czasie krótkiej rozgrzewki, zawodnicy z ożywieniem i na wesoło przypominali sobie perypetie minionego sezonu.

Długoletni kapitan drużyny Leszek Goździk wziął cały trud zwycięstwa na swoje barki: mówiąc:

— Tak, to już trzeci raz wprowadzam was do I ligi!

— A kto nas wyprowadzi?" — padło pytanie Korynta.

— Nasz radny — rzucił Rogucz.

Bramkarz Gronowski poczuł się nieswojo.

— Ja? Idź ty

Cała drużyna wybuchnęła śmiechem.

*

Na zakończenie warto przytoczyć zalecenie, jakie otrzymał trener mgr Forys w Radzie Głównej Zrzeszenia, jeszcze przed przybyciem do Gdańska, a więc na początku sezonu piłkarskiego. Rada Główna, biorąc pod uwagę zdekompletowanie drużyny, polecila wówczas:

„Utrzymać w ciągu tego sezonu drużynę w II lidze. Uchronić ją przed spadkiem"

JERZY GREN

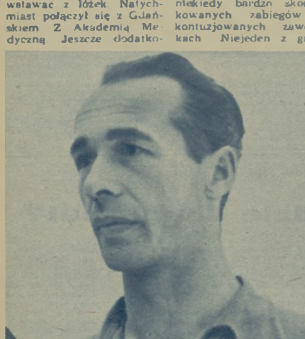

Kapitan drużyny Budowlanych Leszek Goździk.
Fot. Warmiński

# SZWEDZI PO RAZ DRUGI

Za bramką Nachmillera walczą przy bandzie Czech i J. Klue. Z lewej — Maselko (z mecza Banik — CWKS 4:2).

Fot CAF

Komentarz hokejowy

## Bez niespodzianek

Duża z kolei niedziela ligowych rozgrywek naszych hokeistów na ogół potwierdziła ogólnie o niedostatecznym przygotowaniu niektórych drużyn, co wynika ze znamiennie okresu letniego. Obwieszanie jednej z najbarwniejszych przyczyn tego stanu rzeczy można znaleźć w 146 numerze Trybuny Ludu w art pt „Dwa smutne hokejowego koła". Sedno sprawy wyjaśnią także np. fragmenty wspomnianego artykułu:

„W kole sportowym Guardia Stalinogród trenuje obecnie się w stanie i rozrzedzie z nim tymowie w okresie pierwszej właściwej odpoczynku.

Od wiosennej odnowy hokeiści z Guardii Stalinogród porbautem opadki trenera — czekają na pierwszy lód i wznowienie pracy".

Czy taka sytuacja ma miejsce tylko w stalinogrodzkiej Gwardii? Z pewnością nie.

Nadal piata fiala hokeistom sprzyjała pogoda. Odmiła z rzeczy nie zwykle jak na połowę grudnia ociepleniem wyjaśnia kalendarz wzglę zmusza drużyny do odbywania wyznaczonych spotkań na jednym z dwóch naszych sztucznych lodowisk. Trochę to oczywiście krzywdzące. Ale zawsze liczyć można na sporą liczbę widzów.

Jednak czy zawsze? Otóż nie. Udowodniły to drużyny Unii Krynica i Wicklanerza Zgierz. Zjechały na zaledwie dwa. Warszawy, co trudno mieć do nich pretensje i — rozegrały spotkanie „anonimowe" o godzinie 8 rano. Oczywiście trybuny były pustuteczkie. Nawet najzagorzalszemu kibicowi nie chce się wtyrwać tak wcześnie w niedzielny poranek. O to nie można znów mieć pretensji do tych zresztą bardzo sympatycznych kibiców, ale trzeba sporo ich zaadresować do obu drużyn, godzących się w porze tak nieludzkiej to dla mnie).

Druga kolejka spotkań ligowych w hokeju przyniosła bez niespodzianek CWKS pokonał Gwardię Stalinogród (11:1) i po rozegraniu w tym godzinu spotkaniu na Spójnią Nowy Targ (18:4) prowadzi zdecydowanie w swej grupie. Drugie kolejne przyjęcia odniosła Gwardia Bydgoszcz tym razem nad Ogniwem Cieszyn (9:1). Cieszynianie — u których gra kilku kadrowiczów — nie popisali się prezentując słabiutki poziom.

W pozostałych meczach Unia Krynica pokonała zgierskiego Włókniarza (5:3) a Spójnia Nowy Targ Unię Wyry (8:3). Nie startował dwóch stalinogrodzki Górnik, zajęty serią meczów z Bauhlem.

W plan ligowych batalii włączali się nadi zagranicznej gości — hokeiści czechosłowackiego Banika. Pod koniec ub. tygodnia spotkali się oni dwukrotnie z CWKS w Warszawie, rozstrzygając oba mecze na swą korzyść 4:2 i 3:2. W obu wypadkach goście zdobyli zwycięskie bramki w ostatnich minutach meczów. Trzeba jednak przyznać, że Czechosłowacy u których gra pierwsza piątka finalistów ubiegłorocznych mistrzostw CSR — drużyny Chomutova, był w ogólnym przekroju lepsi od CWKS.

Trudno w tej chwili precyzować zdania, oceniając nowych reprezentantów grających w barwach CWKS. Czeka nas interesujący cykl spotkań ze Szwedami, Austriakami i Niemcami. Dopiero po jego obejrzeniu można będzie mieć sporo danych, pozwalających na wystawienie cenzurek. (B)

## A gdzie drugi rzut?

Mimo chłodu najwyższych tegorocznych pięciarskich akordów. Po spotkaniu z reprezentacją Finlandii trzy sympatyczne pięciarzy Biurowej Hezdy już nie posiada tego tradycyjnego dla siebie ciepła, a atmosfera zainteresowanie walkami ligowymi. Szkoda jednak, że o rozgrywkach tych nie można napisać nic specjalnie ciekawego, chyba tylko to, że o tle zdolnika pięciarska ostatnio podbudowanie się poprawia, o tyle w środkowej ligowej klasie coś zaczyna się psuć.

Przykładem CWKS kroczy nie zagrożony, ale już następny zespół zeszłorocznej wicemistrz Gwardia Kraków nie ustępuje mu o dwie klasy. Gwardia wystawia tych zespołów dla niewtajemniczonego w układ zestawień tabeli, że pewna pozycja w wyniku, a wszystkie one nie o prymat, ale — sądząc po poziomie walki — o utrzymanie się w lidze. Siła wojskowych (wygrali 14:6), nie może już o umiejętnościach pięciarskich zawodników tej drużyny, jest może i nadmiar rezerw. Natomiast gwardziści zupełnie ich nie mają — jak dotychczasowy w niedzielę — nie gdzie ich na wystawienie tabeli. Drugą drużyną z Gdańska, ski nie mieli przeciwników, co decydująco odebrało barwę spotkaniu. Jedynym krzaczeniem, który nie die bolszewski, był Kudlacik. Chociaż wygrał z Wałczakiem, to jednak sprawiany mu większe wymagania i zwierdzenie, że chory lepo były wolno i za wiele otrzymał ich od przeciwnika.

Niewiele lepiej powiodło się gwardzistom z Warszawy, którzy zremisowali ze słabiutkim Włókniarzem. Wynik ten jest o tyle niespodziankę, że wystawiło nam się, że zadzienie są najsłabszym zespołem ligi. Jeśli warszawska Gwardia nie ulegnie wzmocnieniu to czeka ją nieuchronnie spadek z ligi. (H. D.)

# NAJBARDZIEJ NIEBEZPIECZNE– MŁODE MĘŻATKI

W DNIU 18 grudnia rozpoczynają się w Łodzi i we Wrocławiu rozgrywki klasy wydzielonej w siatkówce kobiet. O poziomie polskiej siatkówki kobiecej nie trzeba dużo pisać, gdyż każdy wie, że tytuł wicemistrzyń świata mamy u siebie i, miejmy nadzieję, nie oddamy go nikomu.

Turnieje naszej ligi nie były jednak rozgrywane na poziomie czołówki światowej. Wprost przeciwnie — poziom był niestety zawstydzająco słaby, a kadra, rozsiana po wszystkich drużynach, wyróżniała się co prawda, ale wyglądała jak rodzynki w cieście. Najlepsze zawodniczki zgromadzone były głównie w Kolejarzu Gdańsk, Spójni Warszawa i AZS-AWF. Te trzy zespoły przewyższały o klasę — pozostałe drużyny i tylko między nimi rozgrywane były ciekawe spotkania na wyższym poziomie.

Utworzenie ligi spełniło jednak zadanie. Spotkań było dużo, gdyż rozgrywano dwa turnieje zimowy — o Puchar Polski i letni — o mistrzostwo Polski. W ciągu ostatniego roku, dzięki regularnej pracy, poziom ogromnie się podniósł i wiele zawodniczek osiągnęło wysoką klasę.

Jak będzie w tym roku? Rozgrywki ligowe będą z pewnością bardziej emocjonujące. Przyczyni się do tego zupełna zmiana sił, która nastąpiła w drużynach klasy wydzielonej. Przestanie już istnieć czołówka, składająca się z trzech drużyn. Poziom czołowych pierwszych drużyn wyrównał się bardzo. Wpłynie na to przede wszystkim utworzenie bardzo silnej drużyny CWKS. Dawny zespół wojskowy został wzmocniony kadrowiczkami: Buczmą, Krogulec i Ziębówną. Jak to się stało? Po prostu wyszły one za mąż. Jak wiadomo, w wojsku jest zawsze wielu kandydatów na mężów.

CWKS jest więc drużyną młodych mężatek (przepowiadam, że nieliczne pozostałe panny także niedługo wyjdą za mąż), niebezpieczną dla wszystkich, pretendującą najpoważniej do zajęcia pierwszego miejsca w lidze, czyli zdobycia mistrzostwa Polski. Drużynę prowadzi trener Malanowski — jeden ze szczęśliwych, młodych małżonków.

Wakulet odejścia Buczmy — Kolejarz Gdańsk straci prawdopodobnie swój prymat, który dzierży od dwu lat Spójnia i AZS-AWF (ten ostatni mimo straty Krogulec) utrzymują się na dotychczasowym poziomie równorzędnych przeciwników tamtej dwójki.

Do prawdziwej czwórki dołącza Gwardia Kraków, stale podnosząca swój poziom, oraz Unia Łódź, która weszła znowu do ligi i gra już z Zakrzewską. Wydaje mi się jednak, że Unii nie stosującej podwójnego bloku, trudno będzie wygrać z pierwszą piątką. Ale w każdym razie jest to przeciwnik groźny, gdyż wszystkie zawodniczki tej drużyny grają dawno ze sobą, robią mało błędów i mają dużą rutynę.

Najsłabsze prawdopodobnie będą: Gwardia Wrocław i Budowlani Warszawa, chociaż i te zrobiły znaczne postępy zarówno w grze zespołu jak i w wyszkoleniu indywidualnym zawodniczek.

**ZOFIA WOJEWÓDZKA**

Z listopadowego turnieju w Kijowie. Ścina Zielnioł, asekuruje Za krzewska.

## TYDZIEŃ W »SPORTOWCU«

**Jeden zawodnik** w ciągu jednego dnia pobił aż trzy rekordy. Był nim szermierz Czesz Kurowski, zawodnik wagi lekkiej z AWF. Nowe rekordy: trójbój olimpijski — 330 kg, wyciskanie — 102,5 kg, podrzut — 137,5 kg.

**CWKS prowadzi** w I lidze hokejowej. A oto wyniki niedzielne: CWKS — Gwardia Kraków 14:8, Kolejarz Szczecin — Kolejarz Gdańsk 12:8, Włókniarz Łódź — Gwardia Warszawa 10:10.

**U piłkarzy Ogniwa** bytomskiego gości w sobotę wieczorem przewodniczący GKKF Włodzimierz Reczek. W czasie uroczystej wieczornicy wręczył najlepszym piłkarzom Polski upominek GKKF (statuetka gilkarza).

**W koszu już półmetek.** Zawodnicy Kolejarza Poznań po ósmym kolejnym zwycięstwie tym razem nad Kolejarzem Warszawa zapewnili sobie pierwsze miejsce.

**Dwa zjazdy.** Rady Głównej ZS Górników i Rady Głównej Kolejarzy, obradowały w ostatnim tygodniu. Jako najważniejsze zadanie na przyszłość górnicy postawili sobie sprawę równomiernego rozwoju wszystkich dyscyplin sportowych. Na zjeździe Kolejarza uchwalono zwrócić większą uwagę na zakładanie nowych kół sportowych. W ich organizacji szczególne przy dużych zakładach pracy, na podstawie społecznej zakładowych turniejów.

**Stal zdobyła puchar SIKKF** w jeździe figurowej na łyżwach indywidualnie w klasie I zwyciężyli: Jaśkowska (Stal) i Szymocha (Górnik), w II Zdankiewicz (Stal), I Switek (Kolejarz). W jeździe parami w II klasie zwyciężyło rodzeństwo Konieczny. Z powodu kontuzji nie startowała Burche-Lindnerowa.

**Największą w Europie** dynamikę rozwojową posiada lekkoatletyka polska. Opierając się na przykładach cyfrowych z lat 1952—1954 udowodnił to na plenum sekcji lekkiej GKKF trener Mamrotzyk z Pleskim podsumowanie dorobek ostatniego sezonu oraz omówił perspektywy rozwoju polskiej lekkoatletyki do sezonu festiwalowego.

**Bogaty sezon** startów międzynarodowych naszych lekkoatletów przewiduje kalendarz sekcji lekkiej GKKF. W marcu reprezentanci Polski wezmą udział w międzynarodowych zawodach halowych w Berlinie oraz w biegu ulicznym w Paryżu. W maju lekkoatleci nasi wystąpią w zawodach zorganizowanych z okazji V Parady FDJ w Lipsku. W czerwcu i lipcu przewiduje się udział w zawodach o memoriał Ruiciki w Pradze i w mistrzostwach Belgradu oraz w międzynarodowych meetingach w Warszawie, Moskwie, Düsseldorfie, Sztokholmie, Oslo i Kopenhadze. W dniach od 2 do 6 sierpnia polscy lekkoatleci wezmą udział w zawodach festiwalowych w Warszawie, a 20 i 21 tegoż miesiąca w międzynarodowym meczu w Budapeszcie. Trójmecz juniorów Polski, CSR i Rumunii w dniu 27 sierpnia w Krakowie rozgrywany serię spotkań międzypaństwowych: Polska — CSR w Bratysławie, Polska — Węgry w Budapeszcie, Polska — Holandia (kobiety), i Polska — Norwegia (mężczyźni) w Polsce, Francja — Polska — Anglia w Paryżu. W październiku lekkoatleci nasi wezmą udział w międzynarodowych mistrzostwach Rumunii w Bukareszcie i w zawodach o memoriał Karbiga w Dreźnie. Sezon międzynarodowy zakończy w dniu 13—16 X trójmecz NRD — Polska — Belgia w Jenie.

## NA ANTENIE »SPORTOWCA«

● W Związku Radzieckim sezon zimowy trwa już w całej pełni. Po hokejowych, którzy rozpoczęli już dawno rozgrywki mistrzowskie, na trasy biegowe wyszli narciarze, na lodowiska łyżwiarze specjaliści (ludzy szybkiej). W Moskwie na Leninowskich Wzgórzach, starowali w siódmych do kombinacji norweskiej Skworcow, wygrywając konkurs w nikim 33 m. Dobre miejsce zajął również Skworcow w biegu na 30 km — co w sumie dało mu zwycięstwo w konkurencji norweskiej. Ten sam zawodnik zwyciężył na dużej skoczni uzyskując rezultat 82 m. O puchar radzieccy Sprint walczyli łyżwiarze. Wśród kobiet zwyciężyła Zinina, a wśród mężczyzn pierwszym był Alechin. Na międzynarodowej arenie występowali zagraniczni radzieccy w stylu klasycznym zwyciężając reprezentację Litwy 5:2.

● Ruch na piłkarskich boiskach powoli ustaje, za to coraz częściej napotykają mieszkańcy ze sztucznych i naturalnych lodowisk. Większość spośród rozgrywają zespoły klubowe, badając siły przed meczami międzypaństwowymi i zbliżającymi się mistrzostwami świata. Dobrze drużyna szwedzka AIK bawi obecnie w Czechosłowacji. W pierwszym meczu przeciwko zespołowi złożonemu z zawodników Dynamo Pardubice i Karlowe Vary uległ Szwedzi 2:5 (0:1, 1:2, 1:2). W drugiej połowie meczu Spartak Pilzno pokonał Szwedów 8:3 (2:0, 2:2, 2:0) i znów zespół hokejistów NRD Dynamo Weissenfels zanotował na swym koncie cenne zwycięstwo z zespołem Tatra. Drużyna NRD pokonała Czechosłowację 4:3.

● Zespół mistrza świata w hokeju na trawie — Niemcy zach. — odbywa obecnie tournee po Pakistanie. W pierwszym meczu rozegranym przeciwko klubowemu zespołowi Pakistanu uległ Niemcy 2:4.

● Pamiętacie zapewne wszyscy nazwisko znanego czechosłowackiego piłkarza, wielokrotnego reprezentanta kraju Bicana. Zawodnik ten jest jeszcze w dalszym ciągu czołowym napastnikiem w lidze CSR. Na liście strzelców zajmuje on drugie miejsce z jednakową strzelonymi bramkami.

# Zaczarowany krąg

W pobliskim Bielsku od dawna panuje już wiosna, a w szczyrskiej kotlinie biegacze walczą w styczniowych warunkach.

*„Z mgły rzednieniejącej, co rzeźbią już kłębów swych dymy:*
*Oczyszcza się łańcuch szczytów, niespodzieruniu olbrzymi"*

JAN KASPROWICZ

...Jego zaś stóp rozsiadła się na płaszczyźnie „Krupowej Równi" dziejejsza stolica sportów zimowych. Kiedyś, przed wiekiem, było tu zapewne tylko „kopane" czyli po góralsku wykarczowana polana. Później za „kopanym", u zbiegu potoków Bielego i Cichego, zbudowano kilka chat i tak narodziło się ZAKOPANE, które stało się po latach ośrodkiem leczniczym, miejscem wypoczynku, a wreszcie królestwem sportu.

Minęło już jednak przeszło 50 lat od czasu, gdy Stanisław Barabasz zademonstrował góralom pierwsze „skije", a ciągle jeszcze

Kibic sportowy, gdy mowi narciarz, to myśli — Marusarz; cieper, gdy marzy — Zakopane, to widzi „Watrę", „Jedynaste", „Morskie Oko" (oczywiście to na Krupówkach), a narciarz, gdy się wybiera w góry, to jasne, że w Tatry.

I rzeczywiście, Zakopane ma wspaniałe tereny narciarskie, ma świetne tradycje międzynarodowych sukcesów Czecha, Marusarza, Zająca, a przede wszystkim ma schroniska, hotele oraz największy magnes — kolejki linowe. Ale czy wszystkie te czynniki razem wzięte mogą uzasadnić fakt, że dysponując blisko 1000-kilometrowym pasmem gór znajdujemy na listach kadry narodowej, nie w kombinacji klasycznej, jedynaka Raszkę z Wisły wśród dziesiątki zakopiańczyków?

W Związku Radzieckim są wspaniałe ośrodki narciarskie w Kirowsku na półw. Kola, i w Alma Ata w górach Tiań Szań, w Swierdłowsku na Uralu i w Moskwie; nawet Norwedzy mają swoje trasy zjazdowe z Rodkleiva i Norrefiell; Szwedzi cztery kolejki w Aare; Czechosłowacy Tatrzańską Łomnicę i Szpindlerowy Młyn, nie mówiąc o Austriakach, Szwajcarach czy Francuzach. My mieliśmy i mamy Kasprowy. Tę smutną prawdę, że trzeba wreszcie wyrwać się z zaczarowanego koła obłędnych snujów „dwójka" z Kasprowego Wierchu, o której to trasie powiedział w ubiegłym sezonie wiceministrz świata Martin Strolz: „such diese KINDERSTRECKE kann beim Eis, etwas gefaehrlich sein" (nawet ta dziecinna trasa może być w razie lodu nieco niebezpieczna) zrozumieli wszyscy. Szukano więc nowych tras na Czerwonych Wierchach i na „ciężkich tańcach" w Tatrach Zachodnich aż wreszcie zdecydowano się na Szczyrk.

Przewodnik mówi: „SZCZYRK, stacja klimatyczno-wypoczynkowa i sportowa, był przed wojną miejscowością mało wykorzystywaną, wszystkie bowiem wille pensjonaty należały do bogatych fabrykantów niemieckich z Bielska i okolicy". A tymczasem, otoczony ze wszystkich stron górami Szczyrk, ma wspaniały mikroklimat i śnieg leży tam często aż do maja.

Z urządzeń zimowych, wyciągu na Skrzyczne trasę zjazdową, która ma być jedną z najtrudniejszych w Europie, na zboczach Skalitego leży wspaniała siedemdziesięciometrowa skocznia, a Szczyrk, jak był sportowym kopciuszkiem tak nim pozostał, co więcej — jest bardziej zaniedbanym kopciuszkiem niż przed dwoma laty.

Byli kiedyś w Bielsku i Szczyrku wychowankowie „pędzel ry" — Klimczaka i Skrzyczne wspaniali zjazdowcy Plonka, Bibiński, Siańca i wielu innych mniej znanych nazwiskach. Dziś cały sezon spędzają oni w kopanem, gdyż znajdują tam dobre warunki treningowe do domu przyjeżdżają tylko na święta. Wychowywał młodzieńców LZS Szczyrk szkoleniowy zawodnik Nr 1 — Antoni Wieczorek. Dziś poprosił o zwolnienie bo... młodzież w Bielsku i Szczyrku, w Karpaczu i Szklarskiej Porębie nie ma z kim pojedzić, gdyż co lepsi zawodnicy siedzą w Zakopanem, a reszcie trenerów też jest czynnymi zawodnikami i też pojedzie sezonu spędza w tej miejscowości. A rezultaty (nie tylko zresztą tego):

czołówka narciarska, ogólnie w zjazdach, a zwłaszcza w zjazdach kobiecych, odbiła poważnie od szerszego zaplecza zawodników I i II klasy. Wśród juniorek i juniorów poziom jest naprawdę bardzo słaby. Hej, gdzie są te czasy, gdy „Juniorzy" Rnj. Włodek, Czarniak, Zarycki byli groźni dla najlepszych?

Śląscy działacze chcąc ruszyć z martwego punktu, proszą o przyznawanie im organizacji centralnych imprez, a tymczasem ze Szczyrku nadchodzą anekdotki: trasy nie przygotowane do sezonu, wali się wieża sędziowska skoczni, na Skalitem, skocznia w Bilej wymaga remontu.

Uruchomiona w ubiegłym roku kolejka na Szyndzielni ma tylko turystyczne znaczenie. Od lat już za to mówi się o budowie lifitu czyli wyciągu siodełkowego na Skrzyczne. Mówi się dużo, a robi się bardzo mało i jak na razie brak nadziei, by kolejka ruszyła chociaż za dwa lata. Dlaczego? Gdyż inwestorem kolejki na Skrzyczne podobnie jak i pozostałych wyciągów narciarskich jest Komitet do Spraw Turystyki, a turyści nawet przez 5 lat jeszcze mogą chodzić na piechotę, przecież cały urok turystyki polega właśnie na pieszych wędrówkach. Lecz trasa **zjazdowa**, nawet wspanialsza, **bez kolejki** nie przedstawia żadnej niemal wartości, 3 minuty zjazdu kosztują nas nieraz bowiem 2 godziny podejścia.

Na Kasprowym, dla odmiany, PKL. chciał małym nakładem kosztów zbudować niezwykle potrzebny wyciąg ze Sławków Gąsienicowych na szczyt, lecz w swoich heroicznych bojach „z ochroną przyrody" nie spotkał się z najmniejszym poparciem GKKF. Czytaliśmy niedawno w „Expressie", że sprowadzamy z Austrii narciarskie spodnie gabardinowe. A tymczasem nie możemy sklecić chociażby dziesięciu, niezbędnych do treningu slalomowego, przenośnych wyciągów. Czy na dnie tego wszystkiego nie kryje się jakiś wielkie niezrozumienie i nieporozumienie?

Powiecie: ależ biegi i skoki można organizować w Szczyrku i bez kolejek. Owszem, ale nigdy nie rozwiną się one tak jak mogłyby się rozwinąć; biegacze i skoczkowie lez gorzej trenują zjazdowego (Birger Ruud i Stanisław Ma...sarz byli wszak niegdyś również wspaniałymi zjazdowcami), a zresztą którez z silniejszych zrzeszeń, nie mówiąc już o kadrze narodowej, będzie urządzać wspólne zazwyczaj dla wszystkich konkurencji zawody, obozy i zgrupowania w tak „prymitywnych" warunkach.

Pisząc o KARPACZU i SZKLARSKIEJ PORĘBIE trzeba się zdobyć na wisielczy humor: „Nie jest źle — jest bardzo źle". Tu już nie ma co mówić o przedstawicielach tych terenów w kadrze narodowej, tu trzeba się poważnie zastanowić, kto wygrałby w bezpośrednim pojedynku: Karpacz : Szklarska czy Warszawa?!

Przyczyna anormalnego zacofania tych terenów: brak inwestycji (nawet wyciągu dla wczasowiczów na górę łącze w Karpaczu nie ma komu uruchomić), brak opieki zrzeszeń, brak sprzętu, brak instruktorów.

Nie brak za to nigdzie ofiarnych zawodników i działaczy. Jest i wysiłek ze strony zrzeszeń związkowych (dlaczego tylko?): Ogniwo założyło szkółkę dla skoczków w Orlińku koło Karpacza, dla zjazdowców w Orłowicy i zaopatruje wyciągi w Orłowicy, Bielsku i Wiśle. Stal rozwija swoją sekcję oraz szkółkę w Ustroniu. Górnik pracuje w Koniakowie, Włókniarz w Bielsku. Spójnia w Nowym Targu. Ale czyż ta praca kilkudziesięciu ofiarnych ludzi i paru silniejszych (wąsowo) zrzeszeń może przerwać zaczarowany krąg Zakopanego, czy narciarstwo w niektórych miejscowościach przestanie być wreszcie „sprawą rodzinną" Holeków i Tajnerów?

„Zaczarowany krąg" Kasprowego trzeba jednak przerwać nawet w interesie samego Zakopanego i właśnie w jego interesie, bo bez zdrowej, silnej konkurencji dwóch, trzech mocnych ośrodków, bez ciągłego dopływu najbardziej utalentowanej i pracowitej młodzieży z terenu całej narciarskiej Polski — nie ma co poważnie myśleć o zawalczeniu, ekstraklasy światowej. Wydaje się ze dopuki nierówności 1 (ośrodek) nie równa się 2, a 2 nie równa się 3, nie zmienią się w równaniach na 2 = 2 a jeszcze lepiej 3 = 3 nasze wspaniałe indywidualne sukcesy Roja czy Ciaptaka. Krzeptowskiego czy Grocholskiej zawsze będą tylko meteorami na ciemnym firmamencie ogólnej przeciętności i miernoty.

KRZYSZTOF BLAUTH

Żeby zjechać trzeba najpierw... dostać się na górę. — Mamy już wyciągi — cieszy się Stanisław Wawrytko II. Szkoda tylko, że jest ich jeszcze tak mało.

Niełatwe są trasy zjazdowe na Skrzycznem nawet dla członka kadry narodowej Schindlera a pewno pokonanie ich kosztuje go więcej wysiłku niż...

...niż Roja — objeżdżonego ze wszystkich stron — Kasprowy.

Jeden z braci Holeków, tym razem Jan (Unia Istebna) na trasie pięćdziesiątki na mistrzostwach Polski w Szczyrku w 1953 r.

Mistrz Polski Wierczorek (LZS Szczyrk) ze swymi wychowankami Straną i Huczakiem.

# NIEDALEKO OD WARSZAWY

**SPORT W SŁUŻBIE MEDYCYNY**

Na centralnym dziedzińcu AWF, w każde wtorkowe popołudnie, powtarza się ten sam obrazek. Punktualnie o godzinie 15 zajeżdża przed główne wejście uczelni ciężarówka, na którą ładuje się dwudziestu paru studentów i studentek.

Dokąd wiedzie tajemnicza wyprawa tego azurowego „autobusu"? „Polarne" ubrania zdają się wskazywać, że droga będzie daleka.

Przewidywania moje (jestem także pesażerem) znajdują niebawem potwierdzenie. Mkniemy przez Bielany, trasę W-Z, kocie łebki Czerniakowskiej — zostawiamy poza sobą granice Warszawy. Z dala wesoło migocą do nas światełka wielkiej Warszawy, a tutaj w naszym „autokarze" wesoły gwar rozmów powoli cichnie, ustępując rozgrzewającym

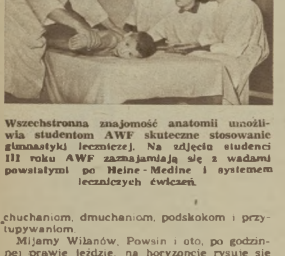

**Wszechstronna znajomość anatomii umożliwia studentom AWF skuteczne stosowanie gimnastyki leczniczej. Na zdjęciu studenci III roku AWF zaznajamiają się z wadami powstałymi po Heine-Medine i systemem leczniczych ćwiczeń.**

chuchaniom, dmuchaniom, podskokom i przytupywaniom.

Mijamy Wilanów. Powsin i oto, po godzinnej prawie jeździe, na horyzoncie rysuje się w świetle księżyca olbrzymi park sosnowy, gęsto przetykany willami. To Konstancin.

Zatrzymujemy się przed Szpitalem Chirurgii Kostnej. O tragedii pacjentów tego szpitala trzeba by jednak pisać w czasie przeszłym. Teraźniejszość bowiem i przyszłość rysuje się dla nich bardziej optymistycznie.

W zakładzie przebywają ludzie dotknięci kalectwem wrodzonym lub nabytym po chorobie lub wypadku. Wszyscy oni byliby niechybnie skazani na trwałe kalectwo, gdyby nie prawdziwie rewolucyjny postęp chirurgii kostnej i obecnie nieodłączny jej towarzysz — sport, w języku lekarskim nazywany — gimnastyką leczniczą. Przykładów jej błogosławionego oddziaływania można by przytoczyć setki, opiszemy jednak tylko jeden, dla nas sportowców najbliższy, bo dotyczący zawodnika — Józefa Chmielarka z Żelechowa.

— Wypadek zdarzył mi się dwa lata temu — opowiada Chmielarek — Biegnąc, zupełnie przypadkowo potknąłem się na nierównym terenie tak nieszczęśliwie, że doznałem zwichnięcia prawego stawu biodrowego. 8 miesięcy leżałem w gipsie, a po jego zdjęciu z przerażeniem przekonałem się, że prawa noga pozostała sztywna. Wielu lekarzy nie dawało mi już żadnej nadziei.

Ze wszystkich stron próbowano mnie pocieszać, abym nie rozpaczał, abym się pogodził z losem, że swoim kalectwem. I byłbym już chyba pozostał kaleką do końca życia, gdyby nie ostatnia próba w konstancińskim szpitalu i jego Zakładzie Rehabilitacji.

**Dzieckom po Heine-Medine łatwiej przychodzi nauka chodzenia w basenie. Radości przy tym dużo, bo i pływać pan instruktor nauczy...**

*Wszystkie zdjęcia „Sportowiec" — S. Rostkowski*

Tutaj dyrektor szpitala dr Weiss dokonał na mnie operacji kości biodrowej, po której odzyskałem 35 procent sprawności nogi. Lecz 35 — to przecież nie 100 proc. I wówczas, aby uzyskać pełną jej sprawność, lekarze zaopatrzyli mi ćwiczenia sportowe, których celem było stopniowe pobudzanie mięśni i stawów do normalnego funkcjonowania

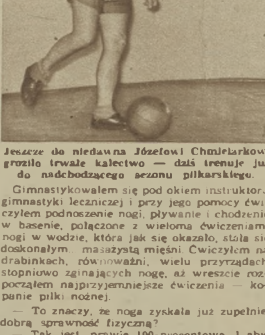

**Jeszcze do niedawna Józefowi Chmielarkowi groziło trwałe kalectwo — dziś trenuje już do nadchodzącego sezonu piłkarskiego.**

Gimnastykowałem się pod okiem instruktora gimnastyki leczniczej i przy jego pomocy ćwiczyłem podnoszenie nogi, pływanie i chodzenie w basenie, połączone z wieloma ćwiczeniami nogi w wodzie, która jak się okazało, stała się doskonałym ... masażystą mięśni. Ćwiczyłem na drabinkach, równoważni, wielu przyrządach stopniowo zginającym nogę, aż wreszcie rozpocząłem najprzyjemniejsze ćwiczenia — kopanie piłki nożnej.

— To znaczy, że noga zyskała już zupełnie dobrą sprawność fizyczną?

— Tak jest, prawie 100-procentową. I aby mnie w zupełności przekonać, Chmielarek daje na sali gimnastycznej pokaz wcale nie małych umiejętności piłkarskich. Gdy żegnam się z nim i życzę mu pełnego wyzdrowienia, Chmielarek prosi, abym nie zapomniał przyjechać w przyszłym roku do Żelechowa na jego pierwszy po długiej przerwie mecz piłkarski.

Czyż nie jest to wzruszające? Pozbyć się kalectwa przy pomocy, wprzęgniętego już na dobre w służbę medycyny, sportu? Nie zapominajmy przy tym, że mariaż chirurgiczno-sportowy dopiero niedawno się skojarzył, że z obecnych wspaniałych osiągnięć i doświadczeń w tej dziedzinie zrodzić się może nowa era — jakże wdzięcznie by brzmiała — chirurgiczno-sportowa. W tej specjalności szkolą się dziś na AWF i na wtorkowych seminariach w Konstancinie nowe kadry instruktorów gimnastyki leczniczej, na które czekają w Polsce nie tylko dwa istniejące Zakłady Rehabilitacyjne w Konstancinie i Poznaniu, ale i wiele innych szpitali, w których stosowane są zabiegi chirurgii kostnej.

Absolwentom AWF, specjalistom gimnastyki leczniczej, którzy trafią do takich szpitali, życzyć by tylko należało, aby w swojej wdzięcznej i zaszczytnej pracy spotkali tam nie gorsze niż w Konstancinie urządzenia sportowe — doskonale wyposażone sale gimnastyczne, baseny i boiska.

**ANDRZEJ KARPIŃSKI**

**Jeden z wielu — zdawałoby się — paradoksów konstancińskiego Zakładu Rehabilitacji — boks najlepszym lekarstwem na schorzałe ręce.**

## PRZED SEZONEM »BIAŁEGO SZALEŃSTWA«

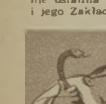


Pierwsza śnieżyca w Zakopanem i innych ośrodkach narciarskich przyniosła miejscowym chirurgom zapowiedź wybitnie zwiększonej pracy. Narciarstwo bowiem — to prawdziwe „białe szaleństwo" — pociąga za sobą tysiące połamanych nóg i w konsekwencji olbrzymie straty społeczne i materialne.

Jakie są przyczyny tej dużej urazowości?

Pierwsza — to zbytnia brawura tych, którzy po raz pierwszy zakładają deski i od razu chcą na nich dobrze jeździć. Tak pospolita sztuka, jaką jest chodzenia wymaga dłuższej nauki, z wyobrażamy sobie, że na nartach można uniknąć tego okresu. A więc brawura ta sprowadza się do zwykłej lekkomyślności.

Nie należy rezygnować ze środków administracyjnych, które by mogły zmniejszyć tę falę wypadków tjak na przykład dzieje się to z prywatnym na Widle, gdzie obowiązuje specjalny egzamin na czepek), ale przede wszystkim trzeba wytworzyć odpowiedni nastrój wśród jeżdżących na nartach. Dziś, jeżeli ktoś był w Zakopanem i nie zjechał z Kasprowego, uważany jest za niedorajdę. Raczej umowmy się, że tego, który zjeżdża z Kasprowego, nie posiadając potrzebnych ku temu kwalifikacji, będziemy uważali nie za bohatera, ale za samobójcę z kwalifikacjami do specjalnych oddziałów leczniczych za miniętego. Fetyszyści stale ubierają się na „tygrysi" pięknie ubrane w kostiumy nar-

radzimy, wyjaśniamy, dyskutujemy

# SIEDEM BRAKÓW GŁÓWNYCH W PRACY SKS-ów...

wymienionych przez przewodniczącego SKS przy szkole TPD VIII w Warszawie, naszego korespondenta **Bogdana Szarka.**

Oto one:

1. Bardzo często do Zarządu SKS wybierani są koledzy, którzy cieszą się ogólną sympatią i popularnością, ale nie mają pojęcia o prowadzeniu koła, o jego roli i zadaniach. Wniosek — **podstawą dobrej pracy SKS-u jest dobrze dobrany i pracujący zarząd.**

2. Każde szkolne koło sportowe ma swego tzw. opiekuna, to jest zrzeszenie sportowe, które ma za zadanie opiekować się i pomagać kołu. Niestety, opieka ta wygląda bardzo różnie. Czasem kończy się na przyjęciu przedstawicieli zrzeszenia do szkoły i krótkiej rozmowie z zarządem, noszącej charakter raczej towarzyski. Zrzeszenie bardziej „pomysłowe" zabiera do siebie kilku uczniów wyróżniających się dobrymi wynikami w sporcie i wychowuje ich na swoich zawodników. Skutki tak pojętej opieki są jasne.

3. Nie wszyscy nauczyciele w f odnoszą się właściwie do pracy szkolnego koła sportowego. Często poprzestają tylko na zorganizowaniu zarządu koła i... umywają ręce. W innych wypadkach wszystko robią sami, wyręczając i demoralizując w ten sposób członków koła.

4. Na złą pracę SKS-ów wpływa brak opieki i kontaktu ze szkolnym kołem ZMP, które często uważa, że w nawale rozmaitych zajęć sport jest ostatnią sprawą, jaką powinno się zająć i w rezultacie... nie zajmuje się nim wcale.

5. Dlaczego brak jest broszur o organizacji i pracy SKS? Ten poważny błąd wydawnictw sportowych trzeba koniecznie szybko naprawić.

6. Brak sprzętu sportowego to powszechna bolączka szkolnych kół sportowych. Jak ją zlikwidować nie wiem, ale wiem, że trzeba i to szybko.

7. Ze sprawą braku sprzętu, a „kulą u nogi" w pracy SKS-ów, łączy się ściśle sprawa druga — brak sal, basenów, stadionów i innych obiektów sportowych, z których mogłaby korzystać młodzież. Wiem, że tego braku nie da się zlikwidować w ciągu jednego roku, ale szczególnie gorąco polecam go opiece naszych nowowybranych rad narodowych.

Bolesław Cieślelko przy produkcji żeber do drabin gimnastycznych

# UCHYLAMY RĄBEK TAJEMNICY

Wśród listów jakie codziennie nadchodzą do naszej redakcji są i takie, w których korespondenci skarżą się na brak w kołach sportowych, świetlicach i salach gimnastycznych wystarczającej ilości sprzętu sportowego (szczególnie do gimnastyki przyrządowej). Często też sygnalizowano nam niewystarczające zaopatrzenie w sprzęt sklepów sportowych.

— Gdzie tkwi tajemnica tego stanu rzeczy? — zapytują nasi Czytelnicy.

Rąbek tej tajemnicy uchyliliśmy odwiedzając **Zakłady Wytwórcze Sprzętu Sportowego w Kętrzynie.** Dyrektor wytwórni potwierdził nasze przypuszczenia: Zakłady nie wykonują planu w dziedzinie produkcji niektórych przyrządów sportowych, a mianowicie tych, do wyrobu których niezbędny jest surowiec pierwszej klasy. Tym podstawowym surowcem jest naturalnie drzewo, najczęściej jesion, dąb, ...Przy produkcji sprzętu sportowego, od którego jakości często zależy bezpieczeństwo zawodnika, drzewo musi być pierwszego gatunku, bez sęków i tak zwanych fachowo „twardzieli". I tu właśnie zaczyna się tragedia Kętrzyńskie zakłady otrzymują nikły procent (mimo zaplanowania) materiału pierwszej i drugiej klasy, a zaopatrywane są przede wszystkim w materiał trzeciorzędny. Z niego to — zamiast sprzętu sportowego — wyrabiane są artykuły o zupełnie innym przeznaczeniu.

Zakłady Szkutnicze w Gi...zycku (dla zakładów kętrzyńskich) przysłały niedawno do produkcji partii bojerów niezbędnych do zusilenia szczupłego sprzętu naszego żeglarstwa lodowego. Lecz i tutaj brak przyzwoitego odpowiedniego materiału poważnie hamuje produkcję.

Sytuację komplikuje fakt że dostawy surowców odbywają się bez przestrzegania terminów, gwarantujących ciągłość produkcji.

W świetle powyższych faktów zaczynają być zrozumiałe trudności, na jakie napotykają nabywcy sprzętu sportowego.

Fakt ten nie zmieni jednak sytuacji. Uczynić to natomiast może Ministerstwo Przemysłu Drobnego i Rzemiosła, które decyduje o przydziale surowców dla poszczególnych Centralnych Zarządów.

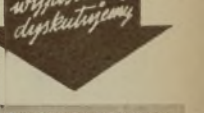

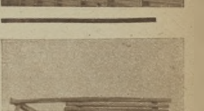

Zakłady Wytwórcze Sprzętu Sportowego w Kętrzynie produkują sprzęt dla sportowców wielu dyscyplin. Oto niektóre z gotowych wyrobów.

Fot. „Iskra" Kętrzyn

# W KILKU SŁOWACH

**St. Piańkowski, Warszawa** — Gimn. Paradise Sport-Lekarska przy ul. Konopnickiej. Nr 8 nie istnieje jest przede wszystkim na pewno sportowym sklepem. Natomiast w tym lekarskie ośrodki służą radą lekarskie przy ul. Wawelskiej 5 (siedzi Budowlanych) i przy ul. Senatorskiej 11.

**Zwolennik ZS Unia — MS z Gorzowa Wlkp** — W sprawie poruszanej przez Was będziemy interweniować. Jednym pisaniu o pełnie do wyjaśnień władzenie. Jednej nazwiska i adresu.

**„Zrozpaczona"** — Powiemy o pełnie adresu celem przeszkolenia odpowiedzi (bolesnej).

Jakie widzimy dalsze możliwości zagcibiegania uraz...m w rozważanej sprawie?

Obrzymią rolę mają tu do spełnienia stali mieszkańcy ośrodków narciarskich przez odpowiednią z ich strony akcję propagandową i to nie tylko drogą plakatów, ostrzeżeń itp., a przede wszystkim przez bezpośrednie rozmowy i stwarzanie warunków, uniemożliwiających to niebezpieczne eksperymenty.

Moim zdaniem akcja współzawodnicza między poszczególnymi ośrodkami wczasowymi pod hasłem: „który z ośrodków mniej dostarczy poszkodowanych do szpitala" — mogłaby przynieść dobre wyniki. Proponuję, aby kilkudniowe turnusy wczasowy zaczynać od pogadanki na temat poszczególnych stoków narciarskich oraz omówienia technikl ich pokonywania. Wszelkie wycieczki należy organizować pod kątem szkolenia ich uczestników. Należy dobierać odpowiednie grupy, ażeby początkujący nie szli razem z zaawansowanymi.

Przytoczone uwagi na temat „białego szaleństwa" nie wyczerpują zagadnienia. My, lekarze sportowi, cieszymy się, gdy miłośnicy nart wychodzą na „łono natury". Popieramy narciarstwo. Pamiętajmy jednak, że nawet w tym „białym szaleństwie" musi być choć trochę zdrowego rozsądku.

DR Z. ZAJĄCZKOWSKI

# O śmiertelnej przeszłości i smutnej rzeczywistości

*Ostatnim rokiem świetnej, dziś zaniedbany, od lat nie odnawiany i zaroślami trawą odstraszającej wodników.*

*Czy nie można by wyrwać trawy rosnącej na bieżni puławskiego stadionu zapytuje nasz Czytelnik* **OB KRZYSZTOF NOWAKOWSKI?**

Odpowiadamy: trawę wyrwać nie tylko można, ale nawet trzeba, tylko przed tym trzeba by WYRWAĆ Z WIELOLETNIEGO SNU POWIATOWY KOMITET KULTURY FIZYCZNEJ, A MOŻE I WOJEWÓDZKI?

Jeżeli uda się nam to niewątpliwie skomplikowane zadanie — wierzymy, że Puławy nie tylko odzyskają swą świetną sportową sławę, ale dodadzą do niej nowe sukcesy, czego serdecznie mastu i PKKF życzymy.

*Ostatnim rokiem świetnej, dziś zaniedbany, od lat nie odnawiany i zarośnięty trawą odstrasza zawodników.*

*Czy nie można by wyrwać trawy rosnącej na bieżni puławskiego stadionu zapytuje nasz Czytelnik* **OB KRZYSZTOF NOWAKOWSKI?**

Odpowiadamy: trawę wyrwać nie tylko można, ale nawet trzeba, tylko przed tym trzeba by WYRWAĆ Z WIELOLETNIEGO SNU POWIATOWY KOMITET KULTURY FIZYCZNEJ, A MOŻE I WOJEWÓDZKI?

Jeżeli uda się nam to niewątpliwie skomplikowane zadanie — wierzymy, że Puławy nie tylko odzyskają swą świetną sportową sławę, ale dodadzą do niej nowe sukcesy, czego serdecznie mastu i PKKF życzymy.

ciarskie, a spacerujące tylko po Krupówkach. Niech chodzą! Świeże powietrze dobrze im zrobi! Nie wypędzajmy ich w góry, bo oni „tylko" na Kasprowy, a to może się skończyć tragedią. Od ofiar lęgnki nikt nie chce zaczynać. Chciał każdy chodzenie na początek na raczkowanie po stoku.

Ale żarty na bok. Problem jest poważny. Musimy zamiast ze w dwa tygodnie na pewno nie dorównamy Gro chociaż czy Rajowi. Turnus wczasowy trzeba wykorzystać na podstawowe elementy techniki. Przy czym nie lekceważmy przygotowania kondycyjnego przed wyjazdem w góry. Nie można od razu od biurka pędzić na Kasprowy. Tam brak rzetelnego przygotowania obserwujemy najczęściej u narciarzy warszawskich. W każdy poniedziałek po świętach niedzieli mamy wzmożoną frekwencję w gabinecie chirurgicznym po raźni sportowo-lekarskiej. Ten fakt jest o tyle zastanawiający, że przecież pod Warszawą są tereny równinne, a więc o kontuzję trudniej. Po rozmowach z poszkodowanymi dostrzegamy do wniosku, że przyczyną tych urazów jest zbyt duży jednorazowy wysiłek. Po przerwie całą niedzielę podwięca się na jazdą na nartach bez uprzedniego przygotowania kondycyjnego. Zmęczenie sprzyja kontuzjom — o tym wiemy.

# LODOWY PAŁAC W PRADZE

KORESPONDENCJA WŁASNA Z PRAGI

Budowa trybun, które pomieszczą 13.000 widzów na miejscach siedzących i 5.000 na miejscach stojących.

Ogólny widok hali sportowej w Pradze, gdzie powstaje nowe sztuczne lodowisko.

Fot. Archiwum

W 1925 r. powierzono Czechosłowacji organizację mistrzostw Europy w hokeju na lodzie. Początkowo planowano urządzić mistrzostwa w Taborze, małym miasteczku na południu CSR. „Wykryto" tam staw rybny, odpowiadający wielkością i rozmiarami stadionowi Lodowemu. Staw był wówczas pokryty gładką i grubą taflą lodową.

Zanim przybyły zagraniczne reprezentacje do Taboru, lód na stawie częściowo się rozlał tak, że organizatorzy musieli przenieść mistrzostwa w Wysokie Tatry. Ale i tutaj były złe warunki atmosferyczne. Wielkie zawieje śnieżne, odwilż, wiatr — ujemnie wpłynęły na poziom spotkań i znacznie obniżyły wartość mistrzostw. Wyciągnięto wówczas właściwe wnioski: konieczne jest wybudowanie sztucznego lodowiska w Pradze. Do budowy tej przystąpiono już w następnym roku.

W 1933 r. Czechosłowacja posiadała już 12 sztucznych lodowisk, dziś ma ich 14, a w roku 1955 będzie czynnych 16. Co jest jednak najważniejsze — po 30 latach budują się obecnie w Pradze wspaniałe kryte sztuczne lodowisko.

Korzyści krytego lodowiska nie trzeba chyba specjalnie podkreślać. Marzyli o nim nie tylko zawodnicy, ale i widzowie. Na ostatnich mistrzostwach świata w Sztokholmie, w czasie meczu Szwecja — ZSRR, najpierw padał rzęsisty deszcz a potem śnieg utrudniający zawodnikom grę, a widzom obserwację.

W rezultacie Międzynarodowy Związek Hokeja Lodowego (IIHG) postanowił, że w przyszłości tylko kraje, dysponujące sztucznymi lodowiskami kryjącymi, będą mogły organizować mistrzostwa świata.

Jak wygląda budowa nowego krytego sztucznego lodowiska w CSR?

Do budowy tego stadionu wykorzystano po odpowiedniej przeróbce halę na terenie placu wystawowego w Pradze. Zaoszczędzono w ten sposób masę pieniędzy. Całkowicie nowy stadion (nowy budynek) kosztowałby ok. 100 milionów koron, budowa zaś stadionu lodowego w hali powystawowej kosztować będzie 16—18 milionów koron.

Co pomieści kryta hala? Przede wszystkim bolisko 60 × 35 m, które będzie można wykorzystać nie tylko jako sztuczne lodowisko, ale i do innych celów sportowych. Dzięki temu że lód w tych warunkach da się rozpuścić w ciągu 24 godzin — i na odwrót w tym samym czasie zlodowi zamrozić — jest w całej pełni możliwe organizowanie w hali imprez bokserskich, zapaśniczych itp. Ponieważ powierzchnię boiska można pokryć specjalną nawierzchnią, umożliwi to rozgrywanie i spotkań w koszykówce, siatkówce, tenisie. Krótko mówiąc w hali można organizować zawody we wszystkich dyscyplinach sportowych, którym odpowiada wymiar boiska 60 × 35 m.

2-piętrowe trybuny o 3 galeriach pomieszczą 13.000 widzów. Oprócz miejsc siedzących będzie jeszcze 5.000 miejsc stojących.

Temperaturę w hali przez cały rok utrzyma się w granicach 15 st. Celsjusza. W lecie wnętrze hali będzie sztucznie chłodzone, w zimie — ogrzewane.

Jedyną, bardzo zresztą drobną niewygodą dla zawodników, może być względnie wysoka temperatura w hali i tzw. „ciężkie powietrze". Z własnego doświadczenia wiem, jak ciężko np. oddycha się w lodyńskiej krytej hali w Wembley, Hastingsy albo w pałacu sportowym w Brighton. Zawsze jednak jest łatwiej zaimatlować odpowiednią wentylację w krytej hali, niż na otwartym lodowisku, wstrzymać padający śnieg czy deszcz lub zlikwidować siny mróz.

Na pałac sportowy w Pradze przebudowuje się nie tylko halę powystawową, ale i przyległe bloki: pawilonu Tutaj powstanie basen pływacki z 6 torami, sala gimnastyczna (14 × 28 m) i blok mieszkalny.

Kryta hala będzie naturalnie zawierać odpowiednie szatnie dla zawodników, nowoczesne higieniczne urządzenia z poradnią sportowo - lekarską, przestronne sale klubowe i restauracyjne. Naturalnie nie zapomniano o kabinach dla radia, filmu i telewizji.

Cały obiekt będzie wykończony na wiosnę 1955 r. Hala ta niewątpliwie przyczyni się do dalszego rozwoju sportu łyżwiarskiego i hokejowego w CSR. Będzie ona dużą pomocą w szkoleniu instruktorów i trenerów. Nowa hala pomoże w jeszcze większym stopniu realizować uchwałę Rządu i Partii o umasowieniu sportu i podniesieniu na wyższy poziom klasy czołówki sportowej.

VÁCLAV RZEZAC

## ...ani słowa

*WIELKĄ sensację wywołało w Anglii pojawienie się pierwszego tenisisty radzieckiego w Wimbledonie. Wprawdzie zbyt późno, żeby nie powiedzieć za późno na wypróbowanie słynnych kortów trawiastych, ten sportowiec ten dokładnie zapoznał się z warunkami tych tak zwanej „Mecce tenisistów świata".*

*Kim był ten tenisista? Znacie go dobrze z naszych kortów. Już zapewne domyśliliście się, że to Ozierow.*

*Ozierow bodźcem był niedawno w Anglii wraz z drużyną piłkarską Spartaka i zyskał rolę sprawozdawcy radiowego. Gdy tylko znalazł chwilę czasu, poprosił, aby gospodarze pokazali mu Wimbledon.*

*Jak również zagraniczne prasa, widzą Ozierowa w Wimbledonie jest pewnym faskolką przyszłych startów graczy radzieckich w międzynarodowych turniejach. Kierownicy tenisa radzieckiego dobrze sobie zdają sprawę, że tylko gra z tęgszymi, w czasie tych konkurencyjnych międzynarodowej, podniesie ich klasę.*

Ozierow podczas spotkania na warszawskim korcie

*GEORGES Carpentier — „Rycerz Europy" — duma narodu francuskiego, upadł nagle z wysokiego piedestału, choć już bardzo dawno wycofał się z ringu. Ale upadek ten zawdzięcza swoim sobie.*

*„A turniej się ani myśl, ty Carpentier opublikował swe pamiętniki, w których zdradza wielką tajemnicę. Jego walka stoczona 27 lata temu z Senegalczykiem Siki, była robiona. Przypomnijmy, iż Georges niepodzielnie zasiadł na 4 rundzie znokautowany i stracił tytuł mistrza świata, w którym pościeżył.*

*Uderz w stół, a nasycę się widzisz, i rzeczywiście odczuły się jego pożądania tych rewelacji znalezli się tacy, którzy pamiętają pewną walkę, pominiętą przez Carpentiera w jego pamiętnikach. Odbyła się ona w dniu 13 października 1913 roku w Genewie. Georges walczył, jak to było reklamowane z mistrzem szkocji Jim Lancasterem. Francuz wygrał przez nokaut w trzeciej rundzie.*

*Po powrocie z tej walki do Paryża, Carpentier dowiedział się, że Francuz Gyemboni ma spotkać się z mistrzem Australii. Jest to szansa rozbicia o australijczyka Max Ahnet, który go zmusił do sportowego przyjęcia tytułu mistrzowskiego.*

*Oczywiście organizatorzy zrobili tę kombinację, aby zaoszczędzić koszt sprowadzenia Szkota do Geneny. Oszustwo zostało wykryte, a Carpentier i jego menadżer zostali skarani karą pieniężną. Każdy z nich zapłacił po 30% franków.*

*Tego rodzaju sztuczki zastosowano w Genewie, dość często zdarza się na ringach zawodowych, a nasz podobny wypadek miał miejsce w Polsce, w czasie kiedy w nie zdemaskował sprzedajność profesjonalizm.*

*W 1921 roku w cyrku warszawskim odbył się mecz pomiędzy Edwardem Ranem o przedszkolnym Schymanem. Tak przynajmniej reklamowano tę walkę. W słabej rundzie Polak znokautował Niemca. Czy, aby na pewno był to Niemiec? — zastanawiano.*

*Sprawa po pewnym czasie została wyjaśniona. Sprawozdanie do Warszawy Schymanna okazało się być kolaturne i organizatorzy wpadli na znakomity pomysł, aby Niemca zastąpił radosiny Polak — Radomski z Poznania, który doskonale władał językiem niemieckim i świetnie udawał cudzoziemca.*

*Oczywiście nasi rodzimi menażerowie poczynili znaczne zarobki, lecz naiedli się wstydu za niemiare.*

Georges Carpentier przed trzydziestu laty

# CHEMIA i FLORET

W SZTOKHOLMIE odbył się turniej szpadzistów dla amatorów. W walce półfinałowej spotkał się mistrz świata, Szwed Andersberg z Irakijczykiem Toufigh. Walka jakoś nie kleiła się i bojaźliwy Irakijczyk bynajmniej nie zdradzał bojowości.

W pewnej chwili Toufigh przestał walczyć, przeskoczył przez linię i nic nikomu nie mówiąc, udał się szybkim krokiem do szatni. Publiczność oniemiała, sędzia nie wiedział, jak ma postąpić.

Po meczu zapytano Irakijczyka, czym tłumaczy swój niezwykły postępek. Toufigh odpowiedział w prostych i szczerych słowach:

— Sędzia szepnął mi do ucha: „Zacznij walczyć, albo wracaj do szatni". Szybko rozważyłem te dwie propozycje i wybrałem drugą...

PO RAZ pierwszy w historii boksu zawodowego tytuł mistrza świata zdobył Argentyńczyk. Jest nim Pascual Perez. Wspomnimy o tym, ponieważ dobrze znamy go z Olimpiady londyńskiej, gdy był jeszcze amatorem.

Perez zdobył złoty medal w muszej, bijąc w finale Włocha Benvenutiego, tego samego, którego Kasperczak pokonał w 1948 r. w Oslo.

Niedawno w Tokio Perez po 15-rundowej walce wygrał z Japończykiem Shirai i zajął na tronie w wadze muszej. Najciekawsze jest to, że Perez od czasów Olimpiady w Londynie zdołał zachować kategorię muszą, która zapewne jest jego wagą naturalną i przypuszczalnie właśnie to jest podstawowym elementem jego sukcesów.

GRYZ

W niedawnym rozegranym w Paryżu trójmeczu największych potęg szermierczych Francja — Węgry — Włochy (we wszystkich broniach) jedyny punkt dla barw włoskich zdobyła florecistka Irena Camber, mistrzyni olimpijska z 1952 r. **(zdjęcie Nr 1).**

Oto co mówi o sobie sympatyczna Włoszka:

„Urodziłam się w 1926 roku w Trieście. Ojciec był adwokatem i zginął podczas wojny. Siostra Giulia uczy literatury w szkole średniej, a brat Ricardo jest asystentem na wydziale prawa na Uniwersytecie w Trieście. Ulubionym sportem brata jest szermierka i to on właśnie zachęcił mnie do jej uprawiania. Pierwsze kroki w szermierce zacząłem stawiać pod kierunkiem doskonałego instruktora Carlo De Palma. W 1940 roku zdobyłam pierwsze miejsce w międzyszkolnych zawodach w Trieście.

Po ukończeniu liceum zapisałam się na wydział chemii przemysłowej na Uniwersytecie w Padwie. Czas wolny od wykładów dzieliłam między naukę i treningi. W 1948 roku zdobyłam pierwsze miejsce w zawodach międzyuniwersyteckich i ku mej wielkiej radości wysłano mnie w 1948 roku na Olimpiadę do Londynu. Niestety, wytężona nauka wywarła ujemny wpływ na moje wyniki — były one więcej niż skromne.

Przez trzy lata, aż do 1951 roku zawzięcie się uczyłam, aby jak najprędzej ukończyć studia chemiczne **(zdjęcie Nr 2).**

W 1952 r. na Olimpiadzie w Helsinkach odniosłam wielki triumf, zdobywając złoty medal. W następnym roku w Brukseli wywalczyłam tytuł mistrzyni świata we florecie **(zdjęcie Nr 3)".**

Irena Camber należy w dalszym ciągu do czołowych florecistek świata, największe jej atuty to szybkie tempo walki oraz doskonała kondycja.

opr. M. K.

# SYGNAŁ PRZED

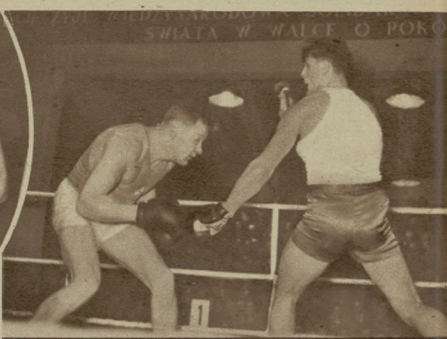

Koski jeszcze idzie do przodu, ale za chwilę zacznie się cofać i przegra z brawurowo atakującym Węgrzyniakiem.

ckman wobec ataków Drogosza był czasami dziecinnie bezradny.

Na finiszu bieżącego roku zwolennicy pięściarstwa nie mogą narzekać na brak emocji. Co kilka dni spotkanie międzypaństwowe — to ucztanie byle jaka.

Przy pierwszym spotkaniu w setkach tysięcy domów milkły rozmowy i wszyscy niecierpliwie wyciągali uszy w stronę głośnika. Z odbiornika płynął wtedy potok słów, mówiących, że w Palais des Sports można palić, że w hali powietrze jest sięgnięte od dymu, że wokół wiszą liczne reklamy, i wiele podobnych ciekawych informacji. Ale jak walczą zawodnicy — niewiele dowiedzieliśmy się z radia. Trudno więc się dziwić, że wielu z nas bardzo to denerwowało. Nadomiar złego, kiedy nastąpiła przerwa w audycji, słabsi nerwowo nie wytrzymali. W wyniku tego pobodno na drugi dzień parę radioodbiorników trzeba było oddać do reperacji, a transmisji z Antwerpii wysłuchać u mniej nerwowego sąsiada.

Jeżeli więc my, u siebie w domu, dawaliśmy się tak ponieść emocji, to czyż należy dziwić się naszym chłopcom, reprezentującym polskie pięściarstwo w dalekim Paryżu czy Antwerpii, że niektórzy z nich ulegli tremie i w pierwszych rundach walki wypadli trochę sztywno, a pełnią umiejętności błyskali dopiero w trzecim starciu. Szczególnie przykro odczuł to w Paryżu Kasperczak, który początkowo walczył nieuważnie i w czasie „spotkania z Hajimi trzy razy zapoznał się z deskami ringu. W trzecim starciu ruszył do ataku na „pełnych obrotach", ale, niestety, było już za późno.

Inaczej napięcie nerwów odbiło się na Piorkowskim, który przed spotkaniem z czarnym jak smoła Assaga był w bardzo pesymistycznym nastroju. Dopiero parę dobrunych uwag Sztama, w przerwie między rundami, doprowadziło go do równowagi. Wypuścił wtedy swą normalną kontrę, po której — jak nam opowiadał — ze zdziwieniem zobaczył, że przeciwnik rąbnął jak długi na matę. I chociaż sędzia liczył bardzo wolno — bo za nim padło słowo „out" Piórkowski po cichu doliczył do pięciu — i tak niewiele to pomogło, gdyż jeszcze w szatni Assaga miał podobno mgłę w oczach. Paryskie spotkanie kosztowało jednak Polaka tyle, że już ani w Antwerpii, ani w spotkaniu w Stalinogrodzie z Finem Greenroosem nie mógł dojść do swej normalnej formy i przegrał.

Odwrotnie było z Węgrzyniakiem, który na paryski ring wszedł tylko po to, by dopełnić formalności walkoweru, a w belgijskim spotkaniu z Carpentierem był zbyt spokojny i zanim się rozruszał, sędziowie ogłosili zwycięstwo przeciwnika. Dopiero w Stalinogrodzie olbrzymi Koski straszliwym ciosem pod koniec pierwszej rundy obudził w Polaku, jak to się mówi, lwa. Wtedy Węgrzyniak z pozornie beznadziejnej sytuacji przeszedł do niezapomnianego ataku, wywalczając efektowne zwycięstwo.

Nie sądzimy jednak, iż wynik pięściarskiego spotkania zależy wyłącznie od postawy psychicznej walczących. Walory fizyczne i techniczne odgrywają na ringu dominującą rolę. Nie przeważyła więc szali wielka ambicja Rozpierskiego w spotkaniu z Hamalainenem. Przez pierwszą rundę Polak górował nad przeciwnikiem, jak gdyby nic innego w życiu nie robił, jak tylko zastawiał pułapki na walczącego z odwrotnej pozycji olimpijskiego mistrza. A jednak ten ostatni szybko się zorientował w groźnej sytuacji i sięgnął po nowy pięściarski sposób, na który Rozpierski nie miał już „lekarstwa".

Gorszym pięściarzem w Paryżu od Chaprona był Grzelak, który ostatnio wyraźnie się opuścił. O ile przegrana z Finem nie przynosi Rozpierskiemu ujmy, o tyle zwycięstwo Chaprona kompromituje Grzelaka. Dla pobudzenia ambicji naszego reprezentanta wagi półciężkiej chcielibyśmy mu przypomnieć, że obecnie wyrósł w kraju poważny konkurent i opinia „lepszy Grzelak bez formy niż inny z formą" — należy już do przeszłości. Wojciechowski przez zwycięskie walki z Blockem i Kokkonenem na dłuższej awansował do reprezentacji (o ile poprawi sobie tylko „pracę" lewej ręki). A więc Grzelak, uwaga!

Precyzyjne lewe proste Stefaniuka zawsze znalazły lukę w gardzie Luukkonena.

Celowo nie rozpatrujemy paryskich porażek Kukiera i Sobczewińskiego, gdyż, jak nie trudno było stwierdzić, ich niepowodzenie było w tym samym wydaniu, co i zwycięstwo Milewskiego nad Nilniuorim.

Sędzia neutralny Hertl zachwycał się Milewskim i mówił, że był on najlepszym pięściarzem meczu Polska — Finlandia. My tak jednak nie sądzimy. Nie ujmując nic sympatycznemu gdańszczaninowi i doceniając jego wysokie walory techniczne, nie możemy pominąć jednak cioców, które trudno nazwać pięściarskimi nawet w średnim wydaniu. Są one za słabe i, jak widzieliśmy, nie mogły zupełnie powstrzymać ataku Fina. A to jest poważny brak. Dlatego też wyżej stawiamy np. Penantę, który już wyrósł na dużej klasy pięściarza, a przecież nie powiedział jeszcze swego ostatniego słowa, podobnie zresztą jak Milewski. Obaj są młodzi i niedawno znaleźli się w ekstraklasie.

# OPTYMIZMU BERLINEM

Ponanta po walce z Boestroemem czuł się jak po lekkim treningu.

Najlepszy pięściarz Finów i zwycięzca Rozpierskiego — Hamalainen.

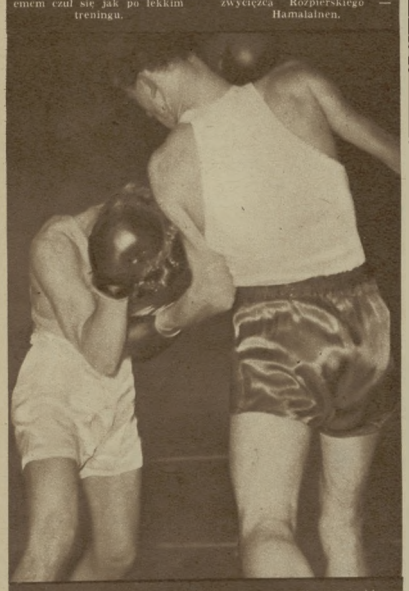

Alho jednak wytrzymał wiele podobnych ciosów Pietrzykowskiego.

Pisząc o wzlotach i załamaniach formy naszych reprezentantów niespodzianką nie stwierdzić na podstawie ostatnich spotkań olbrzymi ich krok naprzód. Zarówno Kukier jak Niedźwiecki, Stefaniuk, Dwigosz i Pietrzykowski — są już dzisiaj pięściarzami tej rangi, iż tylko z trudem można im wynaleźć godnych przeciwników w Europie. Z pewnością zaczynają więc rosnąć nadzieje na zbliżające się Mistrzostwa Europy, tym bardziej że mamy dostateczną ilość czasu na poprawienie błędów, które widzą na szczęście, zawodnicy i tenerzy.

**HENRYK DĄBROWSKI**

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

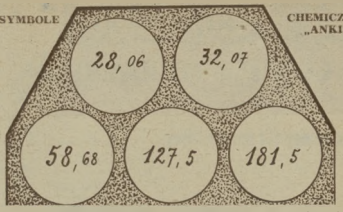


Z podanego na rysunku ciężaru atomowego pierwiastków odczytać ich symbole chemiczne i ułożyć z nich nazwę sportowca.

Do podanej figury wpisznie 28 wyrazów pięciuliterowych o podanym znaczeniu. Litery przypadające w kółkach, podwójnie oznaczonych dadzą rozwiązanie, które składa się z czterech wyrazów o literach początkowych: e, d, m, s.

Znaczenie wyrazów: 1) Pływak węgierski, 2) szachista fiński, 3) tyczkarz polski, 4) zwycięzca „Tour de France", 5) popularny dyskobol Europy, 6) pływak ZSRR — 1 500 m, 7) prawoskrzydłowy „Unii" Racibórz (junior), 8) trener juniorów krakowskiej Gwardii, 9) doskonała pływaczka polska, 10) mistrzyni Spartakiady 100 st. dow., 11) bramkarz juniorów w meczu z Bułgarią, 12) rekordzistka Polski Kb Ks 5. 13) reprez. piłkarz Niemiec zach. 14) wioślarka polska, 15) piłkarz węgierski, który w meczu ze Szkocją na Akademickich Mistrz Świata strzelił bramkę, 16) reprez. siatkarz kraju, 17) drużyna węgierska, która gościła w Polsce (1934 r.), 18) szachista ZSRR, 19) bokser bułgarski, 20) ping-pongistka polska, 21) Mistrz Sportu w pchnięciu kulą, 24) zawodnik węgierskiego Vasas, 25) młociarz kraju, 26) kanadyjski hokeista z mistrzostw świata, 27) kolarz, który w „Tour de France" zajął 6 miejsce, 28) junior „Ogniwa" — Opole.

Sylaby szukanych wyrazów: A, BA, BO, BET, BRIEN, BU, CE, CCUT, CIU, DACH, E, EC, FLINT, GRACZ, GU, HAS, DRO, KA, KEL, KER, KI, KI, KLICS, KO, KO, KSA, LIN, LU, MAN, MUS, NIK, NY, NY, OC, PA, PE, PRESS, ROW, SA, SE, SAS, SO, STI, SZULC, TEL, TOW, WA2, VA, YER, ZIK.

Za rozwiązanie obu podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek.

Pomadło rozwiązujemy dodatkowo pięć książek między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązaniu przynajmniej jednej zagadki.

Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji „Sportowca", Warszawa 10, skr. p-towa 255, z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe". Termin odpowiedzi — dwa tygodnie.

### ROZWIĄZANIE I NAGRODY

Rozwiązaniem logo arytmogriafu umieszczonego w nr 42 „Sportowca" (Sztam, Śliwa, motor, morse, marsz, sanie, hokej, morze, polas, skoki, spore, balon, tyran, konie) Marsze jesienne.

Klucz pomocniczy: Petro, lyżwy, Kuźniecowa, Józef, Duńska.

Nagrody książkowe wylosowali: 1) Anita Pluta, Łódź 2) Krystyna Grinberg, Warszawa, 3) Józef Zeczutek, Sopot, 4) Stanisław Szychiński, Poznań, 5) Longin Oleśiński, Ostróda, 6) Tadeusz Liszka, Rajcza, 7) Józef Błaszczyk, Skarżysko Kamienna, 8) Jerzy Turant, Stalinogród, 9) Henryk Antoniczyk, Świętochłowice (Lipiny Śląskie) 10) Jerzy Witold Kałużka, Pabianice.


Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 805-42.

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM
S-B-20964

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 255. Redaktor naczelny tel. 890-43, 824-11 w. 56; archiwum i foto — tel. 824-11 w. 57; sekretarz red. — 865-46. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wkładodrukowe RSW „Prasa". ul. Marszałkowska 3.5.

# SZNYCEL

## PO WIEDEŃSKU

## NA LODZIE I MURAWIE

(Korespondencja własna)

86 Totokolonnen für unsere Leser

Preis S 1·20

Sport-Woche

Wien, 26. November 1954 — 1. Jahrgang / Nummer 10

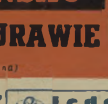

Lede

Motorradlenkerpaß S 5

Leibjacken ... S 3

Steigles Warenlo

Sportartikelhaus

Paris. (Telephonischer Sonderbericht unseres e.g.-Korrespondenten.)

Paris (Sonntag) Abschiede gaben die Fußballspiele Tschechei als Nissen, Tabou Ben Barakaa und Mata. — Rechts: Zweifelhaft Kaas, eigentlich — Probst (Austria).

# Wer ruiniert Österreichs Fußball?

Fortsetzung auf Seite 2

# 30 Millionen für Ocwirk!

„30 millionów franków za Ocwirka daje paryski Racing!" — wybuchła nagle wielka bomba w Wiedniu. Prasa uderzyła na alarm, poruszyła nutę patriotyzmu, finansowy pomocnik klubu Austria to kapitan narodowej jedenastki), przypominając jednocześnie, że 30 mln. franków to równowartość zaledwie półtora miliona szylingów, podczas gdy za Argentyńczyka Rosa zapłacono ostatnio włoski klub Genua aż 2.350.000 szyl. Przedstawiciel Racingu był już w Wiedniu dla dokonania transakcji, ale znajdujące się w tarapatach finansowych Austria zdecydowała się zostawić sobie jeszcze Ocwirka (na wiosnę będzie grodzony), nakładając przy tym napastnika Wagnera.

W poprzedniej korespondencji z Wiednia podawałem, że boks austriacki przeżywa poważny kryzys. Okazało się jednak później, iż Austriacy uznają wartość, że tak powiem „użytkową" tego sportu i nie stronią bynajmniej od niego, tak jak to uważali przedstawiciele piłkarskiego związku krajowego.

Inna rzecz, że nie zawsze odnoszą na tym polu sukcesy międzynarodowe. Ot, na przykład, w poprzednią sobotę Austriak Hafner został prawym sierpniem Włocha Tucci, prawie znokautowany w trzeciej turze meczu Austria — Włochy. Nie, to nie pomyłka. Nie trzeciej rundy, ale trzeciej tercji.

Małe wyjaśnienie. Spotkanie powyższe odbywało się na lodowisku Wiener Eislauf Verein. Włoch Tucci porozumiewa się ze swymi kolegami z Mediolanu czy Turynu przy pomocy tłumacza. Bowiem krewki Tucci, czy też niemniej agresywny Crotti (rzucił się nawet z kijem na publiczność) to dwaj z dziesięciu niedawno importowanych z Kanady do Włoch hokeistów i to trzeba przyznać zupełnie niezłych nie tylko w pięściarstwie. Niestety, jeszcze nie nauczyli się ani języka włoskiego ani sportowych obyczajów.

Austriacy prowadzili od początku tego spotkania. Doskonały obrońca Wurmbrand zdobył pierwszą bramkę już w 4 minucie. Potem Włosi wgnietli olbrzymiego bramkarza Nussera do bramki i wyrównali. Ale pierwsza tercja ugięła się pod znakiem ambitnych ataków gospodarzy, którym goście przeciwstawili tylko chaotyczną obronę. Zdarzały się nawet momenty, że cała piątka Azzurich „kryła" z lewej strony swej bramki, trójkę napadu austriackiego a wtedy obrońcy biało-czerwonych zdobywali nie niepokojeni przez nikogo bramkę.

Od drugiej tercji Włosi opanowali sytuację na lodowisku. Byli szybsi, lepsi technicznie, przeważali, ale nie potrafili wystarczającą ilość razy sforsować dobrej defensywy Austrii. W trzeciej tercji, kiedy gospodarze wciąż prowadzili, „importowany" towar sięgnął do arsenału swych rodaków z dziedziny bokserskiej. Trzeba przyznać, że spotkanie pięściarskie Kanadyjczycy wygrali, ale przegrali hokejowe 4:5 (1:2, 2:2, 1:1).

Fritz Walter, jeszcze niedawno obrońcu Prus Krefeld, który dopiero przed miesiącem wrócił do Austrii i gra obecnie w jej reprezentacji na lewej obronie, jest zdumiony wielkimi postępami hokeja austriackiego.

— Potrzeba nam jeszcze więcej młodych sił mówił. Dużym kłopotem są jednak bardzo późne godziny treningu na lodowisku WEV. Kończymy trening dopiero koło północy, bo wcześniej lodowisko jest zajęte przez płacących drogie bilety amatorów ślizgawki.

— Jak mi się powodziło w Krefeldzie? — Walter powtarza zadane mu pytanie. — No cóż mogę narzekać, otrzymywałem jako amator (Fritz podkreśla mocno, że jest „amatorem", bo zawodowcy dostają o wiele większą zapłatę) miesięcznie 1500 marek niem. (ok. 10 000 szylingów austr. — a dobry inżynier zarabia przeciętnie w Austrii ok. 2000 szyl.)

Hokeiści austriaccy mają doskonałe opanowanie łazienne na łyżwach, grają sposobem nowoczesnym, atakując piątką, jednak niedumają u nich szybkość. Obie pary obrońców Wurmbrand — Walter i dr Potucek Knoll walczą twardo. Mógłbym ich porównać z bawiącą niedawno w Polsce parą szwedzką Thuman — Loefgren. Hokeiści Austrii powinni być co najmniej równorzędnym przeciwnikiem naszej reprezentacji. Pod jednym względem bardzo przypominają polskich graczy do meczu z Włochami: występują w kaskach różnego koloru (granatowych, czarnych, zielonych ...).

Dłuższy pokaz [illegible] ski w wykonaniu już wewnętrzno - austriackim obserwowałem w przedniu niedzielę na stadionie Wackeru na Meidlingu. Tym razem, dla odmiany, zaciekły pojedynek pięściarski stoczyli najlepszy piłkarz Rapidu Dienst i stoger Wackeru Kollmann. Wymiana lewych i prawych prostych doprowadziła tylko do nieznacznego pokrwawienia nosów obu przeciwników, jednak przyniosła wynik nierozstrzygnięty. Podobnie jak i mecz piłkarski 3:3 (2:2). Boisko publiczne jest większe niż hokejowe, tym razem więc nie dziwiłem się, że aż 100 policjantów walczyło wręcz z wdzierającymi się na murawę kibicami obu drużyn.

Mecz miał decydujące znaczenie o przodownictwie w rundzie jesiennej austriackiej ligi, jak zwykle skorzystał z remisu ten trzeci — Vienna. Natomiast najwięcej straciu nieudolny sędzia Gabler, który razil błędami zdecydowania, nie wyrzucił z ringu — przepraszam — z boiska Diensta i Kollmanna i w rezultacie nawet pluton policji nie uchronił go od kilku kamieni, raz wydrzonych kibicom wiedeńskich.

JERZY JABRZEMSKI

Ta trójka była specjalnie zadowolona ze zwycięstwa Austriaków nad silnym zespołem hokejowym Włoch. Od lewej: trener Kirchberger, kpt. związku Holfeld i trener Schneider.

Dienst (w środku — nr 8) strzela czwartą bramkę dla Rapidu w meczu z FC Wien

„Kto rujnuje austriacki futbol?" (patrz wyżej) — u góry z „Sport Woche"] — zagrzmiała prasa wiedeńska, zaniepokojona katastrofalnym spadkiem poziomu piłkarskiego, gdyż udział drużyn austriackich w grach o czołowych graczy. Austriacki Związek Piłkarski szuka gwałtownie „nowych sposobów" zagwarancja „nowy fakt" obrabuje jednak w wielkiej tajemnicy przed opinią publiczną (patrz tu „Fußballsorgen z „Der Abend")

Sportowiec

22-29 GRUDNIA 1954 ■ NR 51-52 ■ CENA ZŁ. 1.80

# SPORTOWCOM POLSKIM z Nowym Rokiem...

**NIE MAM ZAMIARU** — mówi Janusz Rowiński, pracownik Prezydium Woj. Rady Narodowej — składać życzeń wszystkim sportowcom, bo musiałbym się ograniczyć do paru banalnych, o niewiele mówiących frazesów w rodzaju: powodzenia wyników, wyższy pułap itd., lecz chciałbym swe słowa zaadresować do moich kolegów „po fachu" z którymi jestem najbardziej uczuciowo związany, do koszykarzy i tenisistów. Wiele radosnych chwil przyniosła nam koszykówka i alpinizm i dlatego z niepokojem patrzę na rok 1958, bojąc się o przyszłość tych dwóch pięknych gałęzi sportu.

Pamiętam, jak ponad dwa, trzy lata temu chodziliśmy na mecze Kolejarza warszawskiego z trybuną asystencką, chwytającą jak sprzedajny naszym graczom „po łapach", a przeciwnikom „na pomoc" już nie. Nowacy, ostatnio koszykówka, podobnie jak piłka nożna, zaczęła dreptać w miejscu. A więc życzenia na rok 1958: mniej, lecz lepiej, krótsze, ale za każdym meczu, nie wahałbym się ani chwili, nie wyłączając ostatnich Mistrzostw, a zdrowy, chrapliwy dopisek: więcej takich wiadomości, jak ta z turnieju o „Wielką Nagrodę Prasy!".

**KIEDY W SKUPIENIU** — z uwagą prowadzi wóz numer 53, nikt nie powiedziałby, że ten skromny mężczyzna jest pierwszym kierowcą trolejbusowym w Warszawie, że to on właśnie wyruszył w mroźny ranek styczniowy 1948 roku umajonym wozem po raz pierwszy na ulicę Warszawy, z pierwszym bronowym pasażerem, burmistrzem Rowińskim.

— Dziewięć lat na „sportowych" trasach 52, 53 i 55 — to szmat czasu — mówi Paweł Asendy. — Przewiozłem już chyba milion sportowców i kibiców spieszących na stadion, pływalnię czy korty CWKS, a ostatnio na najmłodsze dzieciaki Warszawy, Turwię.

— Czego życzę sportowi polskiemu? — zastanawia się chwilę pierwszy trolejbusista w Polsce.

— Przede wszystkim naszym boiskom, których jestem zatartym kibicem, ponownego mistrzostwa Europy. Po drugie — piłkarzom, aby zaczęli wreszcie wygrywać z poważnymi przeciwnikami, a zawiedzonej dotychczas publice, żeby nie wywracała swej skóry z powodu... za nazbyt wozach i ich rozorach. Młodym sportowcom, hywalcom parku zakolnego Agrykola: więcej skoków na boiskach, mniej z tramwajów i trolejbusów. Wreszcie nasm. pracownikom obsługującym transport sportowej Warszawy, jak najszybszego ukończenia Stadionu Festiwalowego, dobrego rozwiązania jego połączeń komunikacyjnych i oczekiwania rezultatów naszych „Veu" i „Chaszczaków".



**TO MOŻE NIE BARDZO** uprszejmę z naszej strony, że przerywamy obiad. Ale musimy się spieszyć. Dziewczęta z zespołu tanecznego „Malwy" nie mają zbyt wiele czasu. Zaraz rozpoczną przygotowania do wieczornego występu, a nasza anketa nie czeka.

— Czego więc życzą sportowi inż.? Wacława Banaszkiewicz (z lewej) przepada za żużlem i nazwiska czołowych zawodników zna „jak własne pięć palców". — No, a najlepsze życzenia składa zuchwale:

— Jak najwięcej międzynarodowych starów i lepszego sprzętu. Specjalnie zaś od serca życzy najwięcej sukcesów zawodnikom „Spójni".

Jagoda Górecka:— to fantastyczna koszykarka! Jeśli tylko ma czas to ktoś zawsze znajdzie każdym większym zawodom • Jest wrocławianką więc „zaszkoli niezamówionych sukcesów" — tu łyżka wędruje w górę — życzy Wrocławiowi, aby znalazł tak daleko, jak najdalej, tak rzucał tak daleko, jak najdalej.

**TA TRÓJKA:** Andrzej Chojnacki — „Chojnika", Przemek Chaber — „Mosiek", i Andrzej Cegłowski — „Ceta" ma razem niewiele ponad trzydzieści lat. Odpowiadają wszyscy razem, jeden przerywa drugiemu i z tej pełnej śmiechów i wzajemnego poszturchiwania się, rozmowy dowiadujemy się, że wszyscy trzej kochają piłkę nożną i hokej. Mają nawet własną drużynę, w której „Chojnika" gra w ataku, a „Mosiek" jest niezastąpionym bramkarzem.

— Czego życzą sportowi polskiemu w roku 1958?

Odpowiedzi nie przychodzi łatwo. Chłopcy spoglądają jeden na drugiego, analizując nachodzenia. Wreszcie Przemek przerywa ciszę — chciałby, aby było więcej meczy międzynarodowych w piłkę nożną na stadionie CWKS.

— I na Torwarze w hokeja, takich jak ze Szwedami! — dorzuca Andrzej Cegłowski.

Na koniec zaś życzenia osobiste całej trójki, żeby na wszystkie mecze wpuszczano ich bez biletu, żeby nie musieli przedzierać się przez dziury w parkanie, a przed kryć i uciekać przed porządkowymi.

**JUŻ DRUGI ROK** Czesław Janiszewski pracuje na Torwarze. Codziennie rano i wieczorem można go zobaczyć jak szarannie zamiata lód. Lecz nasz tylko zaszeregowany bywa podczas ciekawego spotkania. Czesław Janiszewski wpada się w podniecony tłum widzów i obserwuje pasjonujące zespoły. Od dwóch lat jest najzagorzalszym zwolennikiem hokeja. Lecz nie tylko on. Cała gromadka rówieśnic na Torwarze, sześcioro dzieci każdą wolną chwilę spędza na trybunach hokejowych — jedynym słowem usportowiona rodzina.

— Życzenia dla polskiego sportu? — pyta zdziwiony pan Czesław. — A leb im w Polsce źle życzy? Z bolesławami już jest niedobrze. W przyszłym roku to nasi nie wracają za granicy bez zwycięstw, bo ich na Torwar nie wpuszczą.

— Czy uprawia pan jakąś dyscyplinę sportu?

— Od małego nie rozstaję się z nartami. I chyba nie rozstanę się z nimi nigdy. Zawsze to człowiek był lżej. Wyścigu Pokoju, jak mi w domu mówią, rower. Żebym tak miał dwadzieścia lat mniej, to bym walczył z Królakiem o miejsce w reprezentacji, a tak, to na trasie z Pragi do Warszawy w przyszłym roku nasi na mnie nie liczą i zwyciężają sami. Moto w przyszłości wysadzie na trasy wyścigu jeden z moich synów — ryzyard. To będzie dobry kierowca. Ale to już moje osobiste życzenie i na dalsze lata.

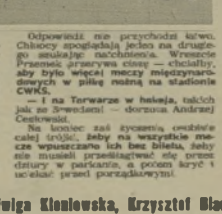

**ŻYCZENIA ZEBRALI:** Jadwiga Kloniowska, Krzysztof Biarth, Ronat Czerowacz, Andrzej Jucewicz i Andrzej Karpiński.

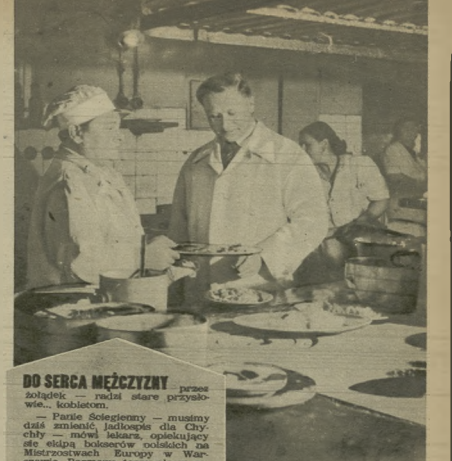

**OLGĘ SAWICKĄ**, znakomitą solistkę baletu Opery Warszawskiej, wielu naszych Czytelników zna nie tylko ze sceny lub filmu „Uczta Baltazara", ale i z trybun stadionów. Młoda entuzjastka sportu, mieszkając przez pewien czas na Śląsku, zainteresowała się najpopularniejszym tam piłkarstwem i obecnie, mimo nawału zajęć, nie opuszcza w Warszawie prawie żadnego ciekawszego meczu, a szczególnie tych, w których udział bierze jej ulubieniec — Ćwiklik.

— Zdarzyło mu się w roku ubiegłym strzelić na jednym meczu kapitalną bramkę — mówi Sawicka. — Stojąc odwrócony tyłem do bramki otrzymał piękne podanie z prawej strzela i w tym momencie tak zaplątał nogami, że piłka znalazła się w bramce. Była to mówiąc językiem fachowym, bramka zdobyta nożycami.

— Dzisiaj, przyjaciele Ćwiklikowi najlepsze pozdrowienia, życzę mu aby w nadchodzącym roku, w każdym między nareszcie meczu, strzelił tak

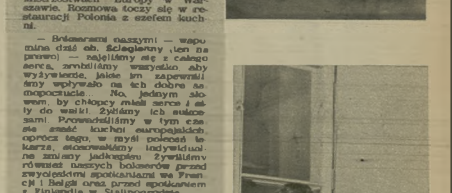

**DO SERCA MĘŻCZYZNY** przez żołądek — radzi stare przysłowie... kobietom.

— Panie Ścięgienny — musimy dziś zmienić jadłospis dla Chychły — mówi lekarz, opiekujący się ekipą bokserów polskich na Mistrzostwach Europy w Warszawie. Rozmowa toczy się w restauracji Polonia z szefem kuchni.

— Bokserzmi naszymi — wapuluna dziś ob. Ścięgienny, ten na prawo! — zajęliśmy się z całego serca, zrobiliśmy wszystko aby wyżywienie, jakie im zaperzentowaliśmy wpływało na ich dobre samopoczucie. No, jednym słowem, by chłopcy mieli serce i siły do walki. Żyliśmy ich sukcesami. Przeważaliśmy w tym czasie znać kuchni europejskich, oprócz tego, w myśl poleceń lekarza, uczuliliśmy indywidualne zmiany jadłospisu. Zwróciliśmy również naszych bokserów przed zwycięstwa spotkaniami we Francji i Belgii oraz przed spotkaniem z Finlandią w Stalinogrodzie.

Chciałbym, abyśmy po raz drugi zdobyli tytuł drużynowego mistrza Europy. Ale będzie z tym może gorzej, bo szybsza Polska nie jestem do Berlina.

Naszemu piłkarstwu życzę, aby rusztyło narzeczie z kopyta, bo dotychczas biorą ciągle bale. Czas najwyższy, aby naszczyli się strzelać. Sidło i Walczakowi — aby pobili Hitlla i Gerha na razie choć ten jeden rekord świata w lekkoatletyce do nas nazad!

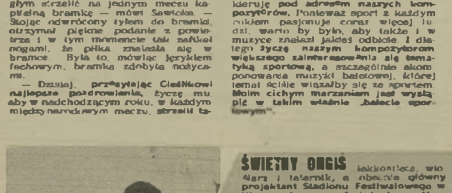

**ŚWIĘTY ORGIŚ** lekkoatletyka, wio dlara i talentnik, a obecnie główny projektant Stadionu Festiwalowego w Warszawie — prof. inż. Jerzy Hryniewiecki jest pełen uznania dla bohaterów ubiegłego sezonu sportowego.

— Kogoż z nas nie cieszą piękne w tym roku osiągnięcia pięciarzy, lekkoatletów, kolarzy i szermierzy — mówi prof. Hryniewiecki — Z całego serca życzę im, aby w przyszłym roku swój niezwykle trudny marsz wzwyż znaczyli jeszcze pewniejszymi sukcesami!

Wiele miesięcy w minionym roku pewnie do nadziei. Lecz jakże się nie smucić, gdy widzimy, za tak piękne dyscypliny sportu jak np. skoki do wody, fyhrslarstwo kolarstwo torowe pozostają u nas prawie martwe. Im przede wszystkim należałoby życzyć zmartwychwstania i zajęcia w przyszłości pełnym blaskiem ich sportowego piękna.

Z każdym rokiem rośnie ilość wyjazdów sportowców za granicę. Bo żyliśmy aż już dziś aż nadto, widoczne. Szkoda jednak, że tego samego nie czyni się z naszymi młodymi architektami. Wiele się obecnie buduje i w przyszłości będzie się budować obiektów sportowych. A pole wać i w budownictwie sportowym obserwuje się z roku na rok postępu technicznego, warto by było w roku 1955 czy 56 ni dotychczas wysyłać naszych architektów za granicę, by zamiast jak sportowcy wzbogacali umiejętności i wiedzę

**JAN GRABAREK** zza piramid oberlandzkich malinowych, koksów, złotych renet, a ja z pozycji kupujących — zaczynamy rozmowę.

— Wszystkiego najlepszego naszym bokserom, a szczególnie Leszkowi Drogoszowi, Niedźwieckiemu i Węgrzyniakowi! Jako sympatyk drużyny piłkarskiej warszawskiego Kolejarza modelowo, że spadła ona do III ligi, ai przecież ta drużyna, zdobyła kiedyś mistrzostwo Polski. A teraz wychodzi człowiek ochrypnięty, ręce i ma spuchnięte, a ci jak przegrywali, tak przegrywają. Najczęściej chodzę na boks i piłkę nożną. Z kolarzy, to moim zdaniem, Królak, Grabowski i Wilczewski osiągną najwięksce sukcesy w 1955 r. Proszę napisać — dodaje ten najpopularniejszy na Powiślu sprzedawca owoców — że bokserom, piłkarzom i kolarzom życzę największych osiągnięć, a ja, jako kibic, postaram się pomagać im ze swej strony, aż do... chrypki!

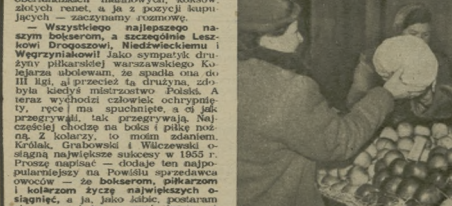

**HALINKA LEGOWICZ**, studentka III roku Wydziału Dziennikarskiego.

umiejętności połączyć naukę ze sportem. Jest zapaloną gimnastyczką i wiele wolnego czasu poświęca na uprawianie sportu. Trudno, będąc sportowcem, nie być równocześnie zapalonym kibicem — toteż pogwarillśmy Halinkę o złożenie życzeń polskiemu sportowi na rok Dziesięciolecia.

— Życzenia moje nie mogą być oczywiście bezinteresowne. Każdy kibic sportowy życzyć będzie z pewnością sobie, by w ostatnim roku sportowcy zajęcki byli notowani na listach światowych tabel mi... w programach szkoleniowych.

— Życzenie o mocno wyższym nakreśle chciałabym skierować pod adresem piłkarzy krakowskiego „Ogniwa", które ostatnio wyrażania moją sympatię na ciężkie próby. Mam nadzieję, że dołożą one wszelkich starań, by powrócić do I ligi.

— No i, na zakończenie, przesyłam życzenia indywidualne zarówno mu gimnastyczkowi Polski — Jolkiewi, żeby poprawił ćwiczenia na koniu, z którymi ma tak wiele kłopotów

**ZDJĘCIA WYKONALI: Tadeusz Dramkowski (1), ◆ Andrzej Karpiński (1) ◆ Szczęsny Rostkowski (8).**

Sportowiec

# W ŚWIATOWEJ KONKURENCJI

# PRZEBRAĆ – WYBRAĆ...

Roger Bannister

Władimir Kuc

John Landy

Doskonałe rezultaty przyniósł w wielu dyscyplinach sportu rok 1954. Toteż gdy przyszło do ułożenia tabeli najlepszych sportowców tego roku, w 24 redakcjach 24 różnych krajów z pięciu części świata, zaproszonych do udziału w głosowaniu na tytuł najlepszego sportowca 1954 roku — długo się zastanawiano. Do organizatora konkursu, agencji ISK, zaczęły napływać pierwsze odpowiedzi: i oto rozpoczęła się jeszcze jedna w tym roku emocjonująca sportowa walka, tym razem — na papierze.

Już po przejrzeniu pierwszych kart plebiscytowych organizatorzy zorientowali się, że o pierwsze miejsce toczyć będą bój dwaj lekkoatleci: **Bannister — Anglia** oraz **Kuc — ZSRR**. I rzeczywiście. Ci dwaj lekkoatleci — dr Roger Bannister, człowiek który po raz pierwszy na świecie przebiegł żyrtatnę jednej mili w czasie poniżej 4 min. (3:59,4) i Władimir Kuc, dwukrotny w tym roku rekordzista świata w biegu na 5 km — znaleźli się na zdecydowanej większości plebiscytowych kartek i oni też zajęli dwa pierwsze miejsca w głosowaniu, z wielką przewagą punktową nad następnymi kandydatami.

Niżej przedstawiamy naszym Czytelnikom pełną listę uczestników plebiscytu oraz ich kandydatów. **Bannister** uznany został za najlepszego sportowca tego roku przez dziewięć redakcji (Anglia, Nowa Zelandia, Szwajcaria, Dania, Norwegia, Syjam, USA, Niemcy zach. i Hongkong) Pięć redakcji natomiast uznawało najlepszym **Kuca**. (Belgia, Jugosławia, Południowa Afryka, Polska i ZSRR). Australijczyk **Landy**, konkurent Bannistera i aktualny rekordzista świata na jedną milę oraz amerykański rekordzista świata w pchnięciu kulą **O'Brien** znaleźli się dwukrotnie na pierwszym miejscu plebiscytowych kartek. Pojedyncze głosy typowały na miano najlepszego: radzieckiego gimnastyka **Czukarina**, węgierskiego piłkarza **Kocsisa**; amerykańskiego ciężarowca **Szemanskyego**; rekordzistkę świata w pływaniu, reprezentantkę NRD — **Langenau**; zmarłego tragiczną śmiercią motocyklowego mistrza świata **Hollausa** z Austrii oraz zdobywców szczytu K2, Włochów **Compagnoni i Lacadelli**.

Tegoroczny plebiscyt agencji ISK objął znacznie szerszy zakres jego uczestników. Po raz pierwszy m. in. brały udział w głosowaniu „Sowiecki Sport" z Moskwy, redakcja sportowa „Magyar-Radio" z Budapesztu oraz nasza redakcja, reprezentująca sportowców polskich. Napłynęły również głosy z innych kontynentów a więc i z Azji, Afryki, Ameryki oraz Australii, którą reprezentowała Nowa Zelandia.

Pełna lista rezultatów głosowania (publikujemy ją poniżej) nasuwa ciekawe wnioski. A więc przede

Lemimo Babel

Heino Fütterer

Norbegi Szemanshy

## JAK GŁOSOWANO W 1954

**ANGLIA**
„WORLD SPORTS" — LONDYN
1. Bannister — Anglia
2. Connolly — USA
3. Kuc — ZSRR
4. Chukanov — Anglia
5. Puskas — Węgry

**AUSTRIA**
„SPORT — WOCHE" — WIEDEŃ
1. Holland — Austria
2. Bannister — Anglia
3. Bobet — Francja
4. Fütterer — Niemcy zach.
5. Kuc — ZSRR

**BELGIA**
„LES SPORTS" — BRUKSELA
1. Kuc — ZSRR
2. Szemanshy — USA
3. Bobet — Francja
4. Walter — Niemcy zach.
5. Bannister — Anglia

**DANIA**
„IDRAETSBLADET" — KOPENHAGA
1. Bannister — Anglia
2. Kuc — ZSRR
3. Landy — Australia
4. Walter — Niemcy zach.
5. Nilsson — Szwecja

**FINLANDIA**
„SUOMEN URHEILULEHTI" — HELSINKI
1. O'Brien — USA
2. Landy — Australia
3. Zatopek — CSR
4. Szemanshy — USA
5. Bannister — Anglia

**FRANCJA**
„L'EQUIPE" — PARYŻ
1. O'Brien — USA
2. Kuc — ZSRR
3. Szemanshy — USA
4. Landy — Australia
5. Cleveland — USA

**HISZPANIA**
„EL MUNDO DEPORTIVO" — BARCELONA
1. Landy — Australia
2. Kuc — ZSRR
3. Bobet — Francja
4. Walter — Niemcy zach.
5. Fangio — Argentyna

**HOLANDIA**
„SPORT EN SPORTWERELD" — AMSTERDAM
1. Landy — Australia
2. Bobet — Francja
3. Bannister — Anglia
4. Kuc — ZSRR
5. Puskas — Węgry

**HONG-KONG**
„WAH KIU YAT PO"
1. Bannister — Anglia
2. Fütterer — Niemcy zach.
3. Landy — Australia
4. Henricks — Australia
5. Peters — Anglia

**JUGOSŁAWIA**
„NARODNI SPORT" — ZAGRZEB
1. Kuc — ZSRR
2. Bobet — Francja
3. Fangio — Argentyna
4. Szemanshy — USA
5. Walter — Niemcy zach.

**LUXEMBURG**
„DE LETZEBURGER — SPORT" — LUXEMBURG
1. Czukarin — ZSRR
2. Bobet — Francja
3. Bannister — Anglia
4. Fütterer — Niemcy zach.
5. Schiaffino — Urugwaj

**NIEMCY ZACH.**
„SPORT-ILLUSTRIERTE" — SZTUTGARD
1. Bannister — Anglia
2. Fangio — Argentyna
3. Bobet — Francja
4. Fütterer — Niemcy zach.
5. Haas — Niemcy zach.

**NORWEGIA**
„SPORTSMANDEN" — OSLO
1. Bannister — Anglia
2. Landy — Australia
3. Kuc — ZSRR
4. Eriksen — Norwegia
5. Nilsson — Szwecja

**NOWA ZELANDIA**
„SPORTS POST" — WELLINGTON
1. Bannister — Anglia
2. Landy — Australia

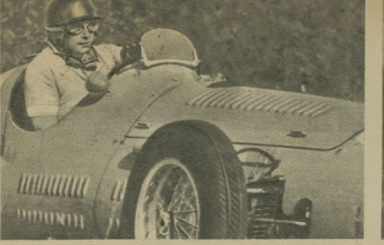

Juan M. Fangio

Parry O'Brien

Sandor Kocsis

wszystkim uderza wielka popularność lekkoatletów zajmujących w pierwszej dziesiątce aż sześć miejsc, i bezapelacyjnie obsadzających trzy pierwsze miejsca. Gdyby plebiscyt był konkurencją olimpijską lub mistrzostw świata — lekkoatleci zdobyliby wszystkie trzy medale...

Pierwszym sportowcem — zawodowcem, znajdującym się na tej liście, jest francuski kolarz Louison **Bobet**, dwukrotny zwycięzca olbrzymiego wyścigu Tour de France i tegoroczny szosowy mistrz świata kolarzy zawodowych. Drugim obok Bobeta zawodowcem w pierwszej dziesiątce najlepszych sportowców jest Argentyńczyk Juan Manuel **Fangio**, doskonały kierowca samochodów wyścigowych, „dosiadający" Mercedesa, na którym wygrał on wiele tegorocznych wielkich wyścigów międzynarodowych i w ogólnej punktacji zdobył tytuł samochodowego mistrza świata z dużą przewagą nad następnymi.

Lwią część głosów uzyskali na tegorocznej liście lekkoatleci i piłkarze. Wynikają one — rzecz jasna — z wysokiego poziomu i olbrzymiej popularności tych dwóch niezwykle emocjonujących dyscyplin sportowych. Najlepszym piłkarzem roku uznano prawego łącznika reprezentacji Węgier, „króla" strzelców mistrzostw świata w Szwajcarii — Sandora **Kocsisa**. Na drugie miejsce wśród mistrzów piłki awansował kapitan zespołu Niemiec zach. Fritz **Walter**, dalej na liście znalazł się kapitan drużyny węgierskiej Ferenc **Puskas** i wreszcie zamyka tę listę reprezentant Urugwaju, a obecnie podpora czołowej drużyny włoskiej FC Milan — **Juan Schiaffino.**

Zbyt słabo — naszym zdaniem — punktowano narciarzy. Jedynie trzykrotny mistrz świata w konkurencjach alpejskich Norweg **Eriksen** oraz wysunięty przez naszą redakcję radziecki mistrz świata w biegach narciarskich **Kuzin** reprezentują tą dziedzinę sportów na liście najlepszych. Narciarze nie znaleźli uznania nawet wśród krajów o tak wielkich tradycjach zimowego sportu jak Finlandia czy Norwegia.

Rok 1955 — to rok przedolimpijski. Będzie to rok rozwijających się pięknych spotkań sportowej młodzieży różnych części świata. Przyniesie on z pewnością nowe wspaniałe rezultaty, przyniesie on ustanowienie nowych rekordów światowych. Ocenimy je za rok, układając listę najlepszych sportowców świata na rok 1955. Wyrażamy chyba życzenie wszystkich miłośników sportu w naszym kraju, mówiąc: **będziemy niezmiernie uradowani, jeśli polski sportowiec osiągnie w nadchodzącym roku taki rezultat, który uprawniałby nas do wpisania jego nazwiska na listę najlepszych sportowców świata!**

Emil Zatopek

# NAJLEPSI W ROKU 1954

1. **Bannister (Anglia) — lekkoatleta** — 68 pkt
2. **Kuc (ZSRR) — lekkoatleta** — 61 pkt
3. **Landy (Australia) — lekkoatleta** — 28 pkt
4. **Bobet (Francja) — kolarz zawodowy** — 22 pkt
5. **Fütterer (Niemcy zach.) lekkoatleta** — 21 pkt
6. **Szemanshy (USA) — ciężarowiec** — 20 pkt
7. **Fangio (Argentyna) — kierowca wyścig.** — 14 pkt.
8. **O'Brien (USA) — lekkoatleta** — 13 pkt
9. **Kocsis (Węgry) — piłkarz** — 9 pkt
10. **Zatopek (CSR) — lekkoatleta** — 7 pkt
**Walter (Niemcy zach.) — piłkarz** — 7 pkt
12—17. **Chataway (Anglia), Langenau (NRD), Hollaus (Austria), Compagnoni i Lacadelli (Włochy), Czukarin (ZSRR), Eriksen (Norwegia)** — po 5 pkt
18—22. **Connolly (USA), Szilkow (ZSRR), Thofelt (Szwecja), Marciano (USA), Drohny (Egipt)** — po 4 pkt
23. **Winkler (Niemcy zach.)** — 3 pkt
24—21. **Nilson (Szwecja), Puskas (Węgry), Cleveland (USA) Mays (USA), Henricks (Australia)** po 2 pkt
28—33. **Stubnick-Seeliger (NRD), Peters (Anglia), Kuzin (ZSRR), Hass (Niemcy zach.) Schiaffino (Urugwaj)**, po 1 pkt



Emil Zatopek

# NAJLEPSI W LATACH 1947-54

Plebiscyt na tytuł najlepszego sportowca świata przeprowadzony jest przez agencję ISA od 1947 roku. Oto jego kolejni zwycięzcy:

1947 — Alekx JANY (Francja), rekordzista świata w pływaniu na 100 m stylem dowolnym.

1948 — Fanny BLANKERS-KOEN (Holandia) trzykrotna mistrzyni olimpijska w lekkoatletyce.

1949 — Emil ZATOPEK (CSR).

1950 — Bob MATHIAS (USA) mistrz olimpijski i rekordzista świata w dziesięcioboju.

1951 — Emil ZATOPEK.

1952 — Emil ZATOPEK.

1953 — Fausto COPPI (Włochy) kolarski szosowy mistrz świata.

1954 — Sir Roger BANNISTER (Anglia).

3. Chataway — Anglia
4. Kuc — ZSRR
5. Henricks — Australia

**NRD**
**„DEUTSCHES SPORT — ECHO" — BERLIN**

1. Langenau — NRD
2. Kuc — ZSRR
3. Fütterer — Niemcy zach.
4. Zatopek — CSR
5. Stubnick-Seeliger — NRD

**POLSKA**
**„SPORTOWIEC" WARSZAWA**

1. Kuc — ZSRR
2. Bannister — Anglia
3. Kocsis — Węgry
4. Fütterer — Niemcy zach.
5. Kuzin — ZSRR

**POŁUDNIOWO - ZACHODNIA AFRYKA**
**„ALLGEMEINE ZEITUNG — WINDHOEK**

1. Kuc — ZSRR
2. Bannister — Anglia
3. Winkler — Niemcy zach.
4. Fütterer — Niemcy zach.
5. Drohny — Egipt

**SYJAM**
**„BANGKOK POST" — BANGKOK**

1. Bannister — Anglia
2. Bobet — Francja
3. Drohny — Egipt
4. Fangio — Argentyna
5. Kocsis — Węgry

**SZWAJCARIA**
**„SPORT" — ZURYCH**

1. Bannister — Anglia
2. Bobet — Francja
3. Eriksen — Norwegia
4. Kuc — ZSRR
5. Szemanshy — USA

**SZWECJA**
**„IDROTTSBLADET" — SZTOKHOLM**

1. Szemanshy — USA
2. Landy — Australia
3. Bannister — Anglia
4. O'Brien — USA
5. Kuc — ZSRR

**USA**
**„STAR UND STRIPES" — NOWY JORK**

1. Bannister — Anglia
2. Marciano — USA
3. Fangio — Argentyna
4. Mays — USA
5. O'Brien — USA

**WĘGRY**
**„MAGYAR — RADIO" — BUDAPESZT**

1. Kocsis — Węgry
2. Thofelt — Szwecja
3. Kuc — ZSRR
4. Fütterer — Niemcy zach.
5. Cleveland — USA

**WŁOCHY**
**„LA GAZZETTA DELLO SPORT" — MEDIOLAN**

1. Compagnoni i Lacadelli — Włochy
2. Landy — Australia
3. Kuc — ZSRR
4. Fütterer — Niemcy zach.
5. Fangio — Argentyna

**ZSRR**
**„SOWIECKI SPORT" — MOSKWA**

1. Kuc — ZSRR
2. Szilkow — ZSRR
3. Szemanshy — USA
4. Zatopek — CSR
5. Czukarin — ZSRR

Fritz Walter

# SPOKÓJ JEST CECHĄ MISTRZA

Niedźwiecki i Antkiewicz po najlepszej walce w tym sezonie odbierają gratulacje od sędziego Kowalskiego

Kukier walczy najswobodniej i wszystko mu się udaje, gdy sekunduje mu jego trener Wrzosek.

Gong Kukier z miejsca rusza do ataku, nurkuje pod kontrą Karpatiego i już jest w zwarciu. Ciosy padają w tempie motoru. Ale cóż to jest? Sędzia bez widocznego powodu daje komendę — „Puść!" Zawodnicy odskakują, ale za chwilę Polak wznawia atak i znów jest w zwarciu. Sędzia nieustępliwie dyktuje „Puść!". I tak sytuacja powtarza się kilka razy. Kukier, nie rozumiejąc dlaczego sędzia przerywa akcję, postanawia wbrew swym możliwościom walczyć z dystansu. Teraz do ataku rzuca się Karpati, wypuszcza prosty i po uniku z rozpędu nadziewa się na bark Kukiera. Wtedy (jakoby za nieprzepisowe wystawienie barku) Kukier dostaje napomnienie. W tych warunkach następne napomnienie, które Polak otrzymał w tej walce, było już nie do uniknięcia i to zdecydowało o jego przegranej.

Jak widzimy, nie bardzo nam się powiodło w pierwszej walce pierwszego tegorocznego międzypaństwowego spotkania. Gdyby ktoś był przesądny, mógłby powiedzieć — jaki początek, taki i cały rok. Na szczęście rzeczywistość była trochę inna, ale fakt jest faktem — debiut pięciarzy wypadł nieszczególnie. Tym bardziej było to przygnębiające, że w spadku po zeszłym roku pięciarze też nie zostawili najlepszego wrażenia.

Po zeszłorocznej ich przegranej z Finlandią wielu z nas nie kryło do nich urazy. Odzywały się nawet złośliwe głosy, że na warszawskim turnieju mieli oni specjalne szczęście i tylko dzięki niemu, a nie własnym umiejętnościom, odnieśli zwycięstwo. Więc kiedy potem w styczniu tego roku mieli się w Budapeszcie spotkać na dwóch frontach z Węgrami, wielu kibiców i znawców pięściarstwa czekało na wyniki z niepokojem. Nastrój ten pogłębiało również nienależyte przygotowanie niektórych reprezentantów do spotkania. Wielu z nich spóźniło się na przedmeczowe zgrupowanie, a np. Grzelak w ogóle nie przyjechał, przepadł jak kamień w wodę. Telefonowano na wszystkie strony, a Grzelaka jak nie było, tak nie było. Gdy tuż przed wyjazdem odnaleziono go, musiał w Budapeszcie, przykryty kilkoma kocami, w ostatniej chwili wypocać ostatnie gramy nadwagi. Juniorzy przed wyjazdem, również według ówczesnej opinii, prócz talentu, niewiele mieli do pokazania.

Wreszcie, po wielu trudnościach, polska drużyna bez Kruży, Antkiewicza i Chychły wyjechała do Budapesztu i wytarmosiła od Węgrów remis. Lepiej spisała się młodzież, bijąc węgierskich kolegów 12:8. Punkty zdobyli wtedy: Brychlik, Łukomski, Ponanta, Guziński, Rojewski i Biel, a wśród seniorów (poza równą obustronnie ilością zwycięstw) najciekawiej wypadł Pietrzykowski znajdujący się o krok od zwycięstwa nad Papem. Drogosz jak zwykle dał pięściarski koncert i tak ganial Kisvalyiego, że jak opowiadano — gdyby była furtka na ringu, to na pewno przeciwnik Polaka by z niej skorzystał.

Pojedyncze błyski formy nie zdołały poprawić nam humoru. Budapeszteński remis nastrajał nadal ponuro. Wprawdzie nadrabialiśmy miną i mówiliśmy, że przecież nie wszystkie mecze można wygrywać a remis z Węgrami to wynik też nie do pogardzenia, ale ogólny nastrój poprawił się zdecydowanie dopiero po spotkaniu z Belgami.

Trzecie z kolei międzypaństwowe spotkanie polskich pięściarzy, rozegrane po niezapomnianych warszawskich mistrzostwach Europy, przyniosło nam nareszcie zdecydowane zwycięstwo nad Belgią 18:2. W spotkaniu tym, według opinii belgijskich sędziów, oba zespoły dzieliła różnica klas. My zaś uważaliśmy, że w ocenie tej jest wiele kurtuazji i nadal przyszłość nie wydawała się zbyt różowa.

Z lekkim drżeniem myśleliśmy o zbliżającym się sześciokim turnieju. W międzyczasie spotkanie z pięściarzami NRD potraktowaliśmy wyraźnie treningowo. Puściliśmy w ruch poza pierwszymi garniturami rezerwy i juniorów i na wszystkich frontach, jak pamiętamy, odnieśliśmy zwycięstwo. Ale niepokój jeszcze nie ustąpił. Nie mogliśmy tak szybko dojść do psychicznej równowagi. Psychoza niepewności zachwiała nawet wiarę we własne siły u największych autorytetów polskiego pięściarstwa. Przemyślano o poddaniu rewizji nasz system treningu.

Na kilka dni przed wyjazdem do Sofii do Prezydium Sekcji Boksu wpłynęła petycja, w której doradzano wycofanie się z turnieju; w przeciwnym razie przewidywano klęskę. Na domiar złego, stawiano pod znakiem zapytania cały nasz długotrwały cykl przygotowań do berlińskich mistrzostw Europy. Ale na zastrzeżenia było już za późno i chłopcy wyjechali.

Jakim dla nas wynikiem turniej się zakończył nie trzeba chyba przypominać. Stolica Ludowej Bułgarii była świadkiem jednego z największych sukcesów polskiego pięściarstwa. Sofia potwierdziła naszą wysoką lokatę w Europie. Pokonaliśmy Bułgarię 18:2, NRD 18:2, Węgry 14:6, CSR 12:8 i wreszcie odnieśliśmy wspaniałe zwycięstwo nad reprezentacją ZSRR 16:4.

Największym sukcesem Gościańskiego (na prawo) było zwycięstwo nad Korolewem.

Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Wyjazd i zwycięstwo we Francji, a następnie w Belgii oraz upragniony udany rewanż nad Finami spowodował dla odmiany oznaki zarozumialstwa. Niedawno czytaliśmy pierwszą tego typu jaskółkę, z której wynikało, że już teraz moglibyśmy wysławić trzy silne reprezentacje. Nam wydaje się to jednak zartem. Bo np w wadze średniej czy piórkowej — z trudem stać nas na jednego reprezentanta. Według naszego zdania, nawet pierwsza drużyna, jak to widzieliśmy w czasie ostatnich spotkań, nie bardzo jest jednolita w porównaniu z poziomem np Drogosza lub Pietrzykowskiego. Nie wpadajmy więc w nieobliczalny entuzjazm, oceniajmy spokojnie przeciwników, trenujmy systematycznie, a na pewno nasi bojowi chłopcy nie utracą wywalczonych pozycji.

**HENRYK DĄBROWSKI**

Intermezzo w Nowym Jorku: — Chwileczkę.

# NAJMŁODSZY TYGRYS SZOS

— Kto to jest? Waży 48 kg, ma 159 cm wzrostu i świetnie jeździ na rowerze.

— Zgadliście — Grabowski.

Dla ścisłości jednak podać musimy, że od maja, od Wyścigu Pokoju, przybyło Grabowskiemu 4 kg wagi i wzrostu ośm. jeden centymetr. Nadal jest on jednak najmniejszym i najlżejszym spośród czołowych kolarzy.

Ponad pół roku minęło już od dni wielkich emocji i dni naszych wielkich radości — Wyścigu Pokoju. W czasie tego półrocza uwaga milionów kibiców skupiała się raz na piłkarzach(!), raz na pływakach, to znów na lekkoatletach, ostatnio zaś — jak wiecie — na bokserach. Jednak w ciągu całego tego półrocza, bez względu na to w jakiej dyscyplinie sportu świętowaliśmy triumfy, redakcja nasza dosłownie zasypywana była listami z zapytaniami — co słychać z Królikiem, co z Wilczewskim, Grabowskim ?

Trudno nam było na te wszystkie listy odpowiedzieć — „Sportowiec" ma przecież tylko 16 stronic a dyscyplin sportu? Pocieszcie się sami, że mimo to, mimo powiększenia objętości naszego pisma, z koniecznością ograniczyć musimy się tylko do jednego kolarza — Grabowskiego.

— Dlaczego właśnie nego?

Gdyż największą ilość nadsyłanych listów dotyczy tej właśnie małej osoby.

## DNI WIELKIEJ RADOŚCI

Pamiętacie, rzecz jasna, triumfy Polaków w ostatnim Wyścigu Pokoju. Pamiętacie wspaniały sukces Wilczewskiego, który na pierwszym już etapie w Warszawie zapoczątkował serię polskich zwycięstw. Dziś nie przedyskutujemy oczywiście niniejszego o dalsze losy VII Wyścigu, ale wtedy przed Łodzią?

Tam, pod Sochaczewem, rozgrywały się losy etapu. Kto z 5 Polaków ratował przodującą pozycję zdobytą przez nas już na starcie w Warszawie? Królak, Wilczewski i Grabowski wraz z Wierzyninem, Niemyjskowej, Schuremem, Deutschem i Ostergardem już na pierwszych kilometrach za startem uzyskali około 600 m przewagi. Któż gonił uciekinierów? Wszyscy, a na ich czele Veseły i Van Meenen.

Grabowski w takiej stawce? Wtedy wydawać się mogło, że szybkość rozwinięta przez czołówkę jest już nie do powiększenia. A jednak chłopcom naszym, właśnie naszym chłopcom, nie wystarczała uzyskana przewaga. Tempo, które po dwóch pierwszych godzinach wynosiło 45 km na godz., bynajmniej nie spadało — to Wilczewski i Grabowski mocniej jeszcze naciskali pedały.

Zbliżały się ulice Łodzi. Na ostatnich kilometrach przed metą nie wytrzymał narzuconej szybkości Niemytow, wkrótce zrezygnował z dotrzymania kroku Polakom Deutsch, odpadł nawet Królak(!), a w końcu i doskonały Duńczyk, Ostergaard.

Pozostała już tylko trójka — Wilczewski, Grabowski i twardy, ambitny Wierzynin. Tandem Polaków próbuje jeszcze jednej ucieczki: zmieniając się solidarnie wpada już w bramę stadionu. Na linii pierwszy jest Wilczewski, tuż za nim Grabowski — w takim układzie, przy żywiołowym dopingu łódzkiej publiczności, przejeżdżają linię mety.



Ten czerwona koszulka napewalila mu wyjątkowo eleganc...



Elek lubi Prusa. Jego 10-letni braciszek, Andrzej, woli jednak ilustracje, ale już najbardziej — słuchać opowiadań starszego brata o wielkim Wyścigu Pokoju.

I jego właśnie dnia, drugiego dnia VII Wyścigu Pokoju, maleńki Elek po raz pierwszy poczuł smak sławy. Być może ten właśnie dzień, to ciężko wywalczone zwycięstwo w Łodzi — dało mu wiarę we własne siły, którymi dzielnie, aż do dramatycznej kraksy na trasie Berlin — Lipsk, pomnażał wartość polskiej drużyny.

A jeszcze przed miesiącem? W eliminacjach poprzedzających Wyścig Pokoju Elek Grabowski zajął III miejsce, za Wilczewskim i Królikiem. Tuż za nim Hadasik, Ulik, Łasak i Kłabiński. Ileż to sporów, ile zażarzeń budziło wśród kibiców powołanie małego Elka do reprezentacji.

— 48 kilo!? 159 cm wzrostu!?

— Czego spodziewać się po takim „chrabąszczu"!

Ale przed miesiącem Bohaterem przelajowych mistrzostw Polski był właśnie Elek Grabowski 18-letni gwardzista już na ulicach Nysy wyszedł na czoło i długą 67-osobową stawkę kolarzy prowadził na przestrzeni ponad 15 km, uzyskując miejscami do 200 m przewagi. Dopiero na 3 — 4 km przed metą dosziła samotnego uciekiniera kilkuosobowa solidarnie pracująca grupa. Zwyciężył wówczas Kłabiński, ale zachwycił tylko Grabowski.

Krótka jest historia Elka — kolarza Systematyczny trening rozpoczął w 1948 r., kiedy to po raz pierwszy dosiadł normalnej wielkości roweru. Jego pierwszym, zresztą i do dziś, nauczycielem był rodzony wujek znany przed wojną kolarz szosowy, a dziś zasłużony działacz kolarski — Michał Korsak. Zachwycił Elek mieszkał w Legnicy, zaś jego wuj w Warszawie. Od czegóż jednak poczta? Szły więc do Legnicy jeden list za drugim, a w każdym — obok rodzinnych spraw — recepta treningu dla małego Elka.

Czy już wówczas wuj Zalewski wierzył w karierę ważnego siostrzeńca? Chyba tak, skoro kiedyś, w czasie przygodnej rozmowy, przekonywał mnie, że mały wzrost i waga nie są przeszkodą dla kolarza. Podał nawet przykład Hiszpana Trueby, który (zauważcie — ważąc 48 kg i mając 159 cm wzrostu; kapka w kapkę Elek) był w latach trzydziestych najlepszym wspinaczem świata, plasując się w jednym z „Tour de France" w pierwszej dziesiątce kolarzy.



## PRZYGODA BELGA RONSSE

Jeden ze znanych kolarzy okresu przedwojennego, Belg, Georges Ronsse sprawił wielką sensację na mistrzostwach szosowych świata w Budapeszcie, które wygrał z różnicą dwudziestu kilku minut.

Już gdzieś w połowie dystansu udało się Ronsse uciec czołówce, która nie widziała go za groźnego przeciwnika. Kolarz ten z miejsca narzucił ostre tempo i dopiero po kilkunastu kilometrach obejrzał się za siebie i... o dziwo. Zobaczył tuż za sobą białą czapeczkę, która pędziła za nim z morderczym tempie. Nie było rady. Trzeba uciekać. Po trzech kilometrach tej gonitwy, obejrzał się znów i zobaczył, że przestrzeń dzieląca go od gonięcego wyraźnie się zmniejszyła. Ronsse wyteżył siły, lecz przestał wierzyć w powodzenie ucieczki i zwolnił tempo, by poczekać na rywala. Tymczasem okazało się, że posiadaczem białej czapeczki był motocyklista, który „obserwował wyścig. Ronsse uśmiechnął się radośnie i po chwili przejechał pierwszy linię mety, lecz o olbrzymiej różnicy dzielącej go od rywala, zadecydował przygodny motocyklista.



Wujek — trener jest dla Elka także wujkiem-nauczycielem. Dziś lekcja algebry; trzeba nadrobić zaległości szkolne, bo bez tego — grozi wuj — nie wyjedziesz na szosę.

*Fot „Sportowiec" — S. Rostkowski*

Jeszcze tam, w Legnicy, dowódł Elek słuszności wujowych teorii. W swym pierwszym oficjalnym starcie zajął drugie miejsce za obecnym czołowym tonowcem polskim Grundmanem.

W 1952 roku, po śmierci ojca, przeniósł się Grabowski do Warszawy. Wstąpiwszy do Gwardii rozpoczął regularny trening pod kierunkiem Michalaka i Kuderta. Po wygraniu 4-etapowego wyścigu dookoła województwa gdańskiego zaawansował do I klasy. Jego pierwszym sukcesem, już na skalę krajową, było rewelacyjne zwycięstwo w Górskich Mistrzostwach Polski. Tak, pracując wytrwale, zdobył wreszcie ostrogi — wszedł w skład kadry narodowej.

## DZISIAJ ALGEBRA

Elek, gdy odwiedzałem go przed tygodniem w domu na Pradze, był zaczytany w „Lalce". Prus — jak się okazuje — obok Sienkiewicza, Wiktora Hugo i oczywiście Ojca Dumasa — to jego ukochani autorzy. Lubi także bardzo książki podróżnicze. Niestety, czasu ma Elek niewiele — odrabia w tempie przyspieszonym zaległości szkolne, spowodowane częściowo startami, częściowo kuracją, jakiej poddał się ostatnio w Stołecznej Klinice Zdrowego Człowieka.

Zaniepokoiłem się sądząc, że kuracja ta ma jakiś związek z jego upadkiem na trasie Wyścigu Pokoju.

— Nie — zaprzeczył Elek — upadek nie był groźny. W klinice zaś rozpędzają mi maleńki kamyk nerkowy (gdzie w takiemu dużemu kamieniu?) zresztą z dobrym skutkiem.

Długo siedziałbym jeszcze w miłej atmosferze sportowego domu, ale dyscyplina — która przyniosła już Elkowi tak piękne rezultaty — obowiązuje.

— Dzisiaj algebra — tłumaczy wujek.

Elek posłusznie siada za stołem.

Gdy patrzę teraz na tego małego, niepozornego i nie zepsutego sławą chłopca z trudem rozpoznaję w nim bohatera Wielkiego Wyścigu — jak określił Elka jeden z zagranicznych dziennikarzy — najmniejszego tygrysa szos.

TADEUSZ KARWIŃSKI

# NURMI, ZATOPEK CZY HAEGG...

# ...i kto pobiegnie 5000 m w 13:21,2?

*Chcę oświadczyć, że jestem mocno przekonany, iż dalecy jesteśmy jeszcze od ostatecznej granicy rekordu na 5000 m. W najbliższych latach rekord świata na tym dystansie będzie bity, bity i jeszcze raz bity.*

WŁADIMIR KUC

(World Sports — grudzień 1954)

Nie zajątrnie się żaden z miłośników sportu, niekoniecznie lekkoatleta, gdy spytamy go — kto był najlepszym sprinterem świata do dnia dzisiejszego. Bez wahania każdy odpowie: Jesse Owens, zwycięzca berlińskich Igrzysk Olimpijskich w biegach 100 m i 200 m, skoku w dal, uczestnik sztafety 4x100 m, która przebiegła dystans w 39,8 sek (!), aktualny rekordzista świata „setki" (10,2) i skoku w dal (813).

Także najwszechstronniejszego lekkoatletę wszechczasów wytypuje łatwo sportowy z łatwością. Czerwonoskóry Jim Thorpe zwyciężca szóstobojowych Igrzysk (1912) w pięcio- i dziesięcioboju (zdyskwalifikowany po Igrzyskach) osiągał przeciez wyniki, które jeszcze i dziś u wielkobojów budzą zazdrość. Fenomenalny „Indianin skakał wzwyż prawie 190, w dal ponad 7 m, sześć biegał w około 11 sek., a 110 m pł. 15,8.

Owens, Thorpe czy też fenomenalny łyżkarz Warmerdam (477) tak zapisali się w pamięci sportowców, że nikt nie waży się ich „wyższość" w porównaniu z innymi specjalistami. Ale jest taka dziedzina lekkoatletyki, w której ustalenie przewagi następcza powaźne kłopoty — długie dystanse. Kto był lepszym długodystansowcem — Nurmi, Zatopek czy Haegg?

Wkrótce po wspaniałym pojedynku Kuca z Chatawayem, gdy padł rekord świata na 3 km — 13:31,8 między wielu miłośnikami lekkoatletyki powstały spory i to poważne. Zwolennicy Nurmiego, Haegga i Zatopka zgadzali się tylko co do jednego, że minęła już epoka ich ulubieńców, że przyszedł na długich dystansach okres Kuca, który w dziesięć dni po porażce z Chatawayem wpisał się znów na listę rekordzistów świata — wynikiem 13:31,2, ocenianym przez biegacza radzieckiego, jak to podaliśmy na wstępie artykułu.

Rekord będzie bity i chyba przy każdej takiej okazji znów będzie tysiące sprzeczek na temat, kto był lepszy Nurmi, Haegg czy Zatopek.

## CO MÓWI ZWOLENNIK NURMIEGO

— REKORDY NURMIEGO są nietykalne, od niego też zaczął wypada nasze rozważania — powiedział zwolennik „Fińskiego niemowy". — A więc przypomnijmy, że Nurmi pierwszy złoty medal olimpijski zdobył w roku 1920, mając lat 23. Wygrał bieg 10.000 m w Antwerpii w 31:45,8. Na tych samych igrzyskach wygrał też bieg na przełaj (3 km), złoty medal dostał jeszcze za drugą nowe zwycięstwo w tym biegu Finlandii, do czego się wainie przyczynił. W Paryżu — 4 lata później wygrał Nurmi 1.500 m — 3:53,6; 5.000 m — 14:31,2 i triumfował w biegu drużynowym na 3.000 m (8:32) wraz z drużyną Finlandii. Na następnych Igrzyskach Olimpijskich w Amsterdamie wygrał Nurmi 10.000 m w 30:18,2. Do tego dochodzą 2 srebrne medale.

Nurmi zdobył więc w swej karierze 10 medali olimpijskich, a gdyby nie dyskwalifikacja, doszedłby do tego bodajże jeden jeszcze, a kto wie, czy nie dwa. Przecież na liście najlepszych wyników światowych przed Igrzyskami Olimpijskimi 1932 roku Nurmi miał drugi czas po Kuscińskim na 10 km i był pierwszy w maratonie (40 km przebiegł Nurmi w 2 godz. 33 min 03,8 sek., co odpowiada na pełnym dystansie 2:30:18).

Okres Nurmiego trwał 12 lat! W ciągu tych 12 lat Nurmi poniósł zniewą ilość porażek, z nich niektóre były... prestiżowe (z rodakami, by wykazać, że Finlandia to kraj fenomenalnych długodystansowców, z „latającym doktorem" Peltzerem (Niemcy) przegrał Nurmi 1.500 m po walce, która przyniosła rekord świata (Peltzer 3:51,6), ze Szwedem Wide 3.000 m w taki sam sposób. Jedyną ciemną plamą u Nurmiego jest jego porażka z Petkiewiczem w Warszawie w 1930 r.

## GDYBY HAEGG STARTOWAŁ NA OLIMPIADZIE...

— GUNDER HAEGG nie miał szczęścia startować na igrzyskach Olimpijskich, bo w tym czasie, gdy miał najwyższą formę, faszystowscy zbrodniarze podeptali brutalnie ideę igrzysk Olimpijskich. Nie będę więc mógł szafować olimpijskimi medalami — rzekł zwolennik Haegga. — Ale nie wątpię, że Szwed nazdobywałby ich też sporo.

— Haegg, tak samo jak Nurmi, był bezkonkurencyjny już na 1.500 m. A jego rekord na 5.000 m 13:58,2 trwał 12 lat, a więc tyle lat, ile biegał Nurmi. Rekordy świata bił Haegg, mając lat 23. Dyskwalifikacja przerwała zwycięski pochód Szweda po bieżniach światowych. Zdyskwalifikowano go, gdy nie miał jeszcze tylu lat, ile miał Nurmi, osiągnąwszy rekordy życiowe na dystansach 1.500 m, 5.000 m i 10.000 m, będące jednocześnie rekordami świata.

## ZATOPEK JESZCZE NIE POWIEDZIAŁ OSTATNIEGO SŁOWA

— Kolego, opamiętajcie się, a więc według was... nie byłoby EPOKI ZATOPKA. Według was Haegg biegałby tak, jak Nurmi do 35 roku życia i... przerzuciłby się wtedy, być może, na maraton. To zdaje się byłoby w tym sezonie, bo Haegg urodził się 31 grudnia 1918 roku!

Wybaczcie także, że powiem wam o Haeggu taką skromną uwagę, że... nie traktuję go jako długodystansowca, godnego porównywania z Zatopkiem czy Nurmim. Haegg nie władcio- wie przebiegł tylko 5 km. Wcześniej ani później na tym dystansie nie błyszczał. Jego rekord życiowy przed ustanowieniem rekordu świata 13:58,2 wynosił 14:38,2, a po rekordzie świata Szwed biegał 5 km wszystkiego bodaj 2 razy. W 1944 roku miał 14:24,8 i w 1945 — 14:29.

Co do Nurmiego, to powiedziany, że fenomenalny Fin zdobył jednak władcze 3 złote medale w Paryżu. To był wyczyn olbrzymi, ale Zatopek w Helsinkach osiągnął więcej. Bo niewątpliwie trudniej jest zdobyć medale w biegach 5 km, 10 km i maratonie, niż biegnąc 1.500 m, 3.000 m i 5.000 m. Nurmi, przygotowując się do maratonu, zrezygnował już z 1.500 m i nawet 5 km. Maraton miał być zakończeniem kariery Nurmiego (33 lat). A Zatopek wygrał maraton nie na zakończenie kariery, ale przed błyskiem wielkiej formy na 5 km i 10 km. Po maratonie, który wszyscy uważali za „grób" kariery Zatopka, ustanowił on rekordy świata na 5 km i 10 km.

## A WIĘC...

— Nurmi był najlepszym długodystansowcem świata — woła cał Paavo Nurmi Fina.

— Haegg był najszybszym...

— Zatopek najsprytniejszym...

— A może by to sprawdzić tak czy inaczej, co? — wykrzyknął zwolennik trzech gwiazd, z których każdy uważał jednak swego ulubieńca za najlepszego w świecie długodystansowca.

— Ale jak? — zadał pytanie rzeczowy. — Chyba przyjdzie porównać osiągnięcia czasowe na tych samych dystansach.

Nurmi biegał 1.500 m w 3:52,6, a 3.000 m w 8:20,4. Ile razy mierzył się czas 1.500 m w czasie 3 km? — 2,151.

Zatopek miał na 1.500 m 3:52,8, a na 3 km 8:07,8, a więc 2,095. U

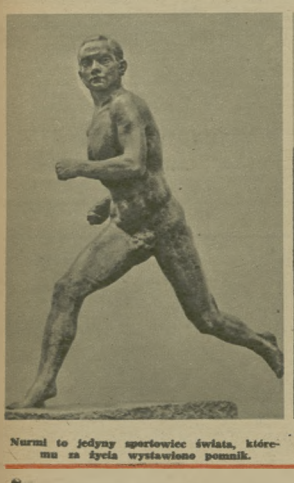

Nurmi to jedyny sportowiec świata, któremu za życia wystawiono pomnik.

Gunder Haegg w stroju cowboya, który otrzymał w Hollywood.

Czy era fenomenalnego Emila Zatopka jest już naprawdę zakończona?

Haegga ten stosunek (8:01,2 — 3:43) wynosi 2,157.

— No tak, wytrzymałość Zatopka jest dużo wyższa niż Nurmiego, a ten znów jest lepszy od Haegga. A jak to będzie na 3 km i 5 km?

Nurmi miał na 5.000 m 14:28,4. Podzielmy więc ten rezultat przez 5:28,4. Co wyjdzie? — 1,735.

Haegg miał na 5.000 m 13:58,2. Podzielić trzeba ten czas przez 8:01,2. Daje to nam 1,741. U Zatopka zaś mamy 13:57 — 8:07,8 i 1,715.

To są ciekawe cyfry prawda? Mogą one nas wreszcie doprowadzić do... rozwiązania zagadnienia, co jeszcze można będzie zrobić na 5 km w przyszłości, jeśli znajdzie się biegacz tak szybki jak Haegg i wytrzymały jak Zatopek. Ale przedtem warto jeszcze jedno policzyć. A mianowicie, jaki jest stosunek rekordów Nurmiego, Haegga i Zatopka na 5 km do rekordów świata na dystansach 400 m, 800 m i 1.500 m w tym czasie, gdy osiągali oni 14:28,4, 13:58,2 i 13:57,2.

### POJEDYNEK NA PAPIERZE

Może to nam pokaże, czyj rekord na 5 km był lepszy, skoro nie możemy znaleźć innych porównań i pogodzić się.

Zacznijmy od Nurmiego. W 1924 roku rekordy świata były następujące — 400 m: Liddel 47,6; 800 m: Meredith 1:51,8; 1.500 m oraz Nurmi — 3:53,6. Czas Liddela mieści się w kwadrat 5 Nurmiego — 5 km 18,243 razy, wynik Mereditha — 7,74, a czas Nurmiego na 1.500 m — 3,733.

Posiadaczem rekordów świata na 400 m i 800 m w 1942 roku był Harbig 46,0 i 1:46,6, a 1.500 m przebiegł Haegg 3:45,8. Wynikali ta w kwadracie Haegga na 5 km mieszczą się 18,218, 7,843 i 3,712 razy.

Kiedy Zatopek ustanowił rekord na 5 km — 13:57,2 — odpowiednie rekordy świata były następujące: 400 m Rhoden 45,8, 800 m — Harbig 1:46,6 i 1.500 m — Haegg 3:43. W rezultacie Zatopka na 5 km mieszczą się one 18,273, 7,853 i 3,754 razy.

— Suma tych liczb (najmniejsza gwarantująca dać odpowiedź), która była najlepszym na 5 km w zależności od rekordów świata na innych dystansach, nieprawdaż?

| Nurmi | Haegg: | Zatopek |
|---|---|---|
| 18,243 | 18,221 | 18,278 |
| 7,76 | 7,863 | 7,853 |
| 3,773 | 3,712 | 3,754 |
| 29.776 | 29,796 | 29,886 |

— Więc jednak nie Haegg wyszedł zwycięsko z pojedynku na najlepszy zmierzający dystans długodystansowym 5 km uśmiechnął się z goryczą zwolennik Szweda. — Przyznawszy, że mnie nie tylko większą wszechstronność Nurmiego i Zatopka i ich zdobyczami olimpijskimi. Ale za to ja wam powiem, że Haegg nie był najszybszym długodystansowcem świata. Mistrz Europy na 5.000 m z 1946 roku Wooderson był rekordzistą świata na 800 m — 1:48,4. I jeśli kiedyś znajdzie się biegacz, mający szybkość Woodersona, wszechstronność Nurmiego, a wytrzymałość Zatopka, to... obliczmy tę historię logicznie — powiedzieli zgodnie miłośnicy Nurmiego, Haegga i Zatopka.

### WYŚNIONY BIEGACZ

Wszyscy nasi bohaterowie biegali 800 m przeciętnie w dwa razy skróconym czasie niż 1.500 m. A więc, gdyby nasz fenomen, na którego czekamy, miał szybkość Woodersona, to rekord na 1.500 m będzie wynosił 3:36,8 A jeśli ten czas pomnożymy przez przeciętną, jaką mieli Nurmi, Zatopek i Haegg przy porównywaniu ich rekordów życiowych 1.500 m i 5 km (Nurmi 3733, Haegg 3.754 i Zatopek 3.597), a więc 3.698 — to wyjdzie nam, że ów wyśniony biegacz przebiegnie 5 km w 13:21,2 sek.

Na pobicie rekordu Haegga 13:58,2 czekaliśmy 12 lat, że czasu trzeba będzie czekać na 13:21,2 pokaże przyszłość, w którą Ruc zapatruje się bardzo optymistycznie — rekord na 5 km będzie bity, bity i jeszcze raz bity.

STEFAN SIENIARSKI

# MIĘDZYNARODOWY KONKURS PROBLEMOWY
# „SPORTOWCA"
## W 100-LECIE POLSKIEJ KOMPOZYCJI SZACHOWEJ

W ROKU 1855 zostało po raz pierwszy wydrukowane polskie zadanie szachowe; autorem był J. Dzieworański. Przypomnijmy tę dziś prawie nieznaną wielochodówkę, drukowaną w Wiener Schachzeitung.

J. DZIEWOŃSKI
Wiener Schachzeitung 1855

Mat w 8 posunięciach

Rozwiązanie tej wielochodówki nie przedstawia większej trudności, 1.Sc6, a5 2.Sa7, c6 3.Sb5! cb5 4.Kc5, b4 5.Kc4, b3 6.a8x; Kombinacja wprawdzie jest prosta, odznacza się jednak pewnym wdziękiem, szczególnie trzecie posunięcie białych jest godne podkreślenia.

W ZWIĄZKU ze stuleciem polskiej kompozycji szachowej „SPORTOWIEC" ogłasza międzynarodowy konkurs problemowy w dwóch działach:

I. — DWUCHODÓWKI (2X) TYPU „MEREDITH" (8 — 12 bierek na szachownicy).

II. — STRATEGICZNE TRZYCHODÓWKI (3X) Z WZOROWYMI MATAMI.

W obu działach przewiduje się po 5 nagród. Sędziowie — mistrz sportu A. P. GULAJEW, Moskwa i M. WRÓBEL, Warszawa.

Zadania na diagramach z nazwiskiem autora i adresem należy przesłać do dnia 1.VI.1955 roku na adres redakcji: „SPORTOWIEC", WARSZAWA 10, skrytka pocztowa 255, z dopiskiem na kopercie „Szachy".

Rozstrzygnięcie konkursu i opublikowanie werdyktu przewidziane jest na listopad 1955 r.

*

L'hebdomadaire „Sportowiec" annonce un grand concours international en deux section pour honorer le centenaire de la composition échiquéenne polonaise

I. Deux coups du type „Meredith" (8 — 12 pièces sur l'échiquier).

II. Trois coups (stratégiques) avec mats modèles.

On a prévu cinq prix pour chaçune des deux sections.

Les juges: Maître A. P Gulajew, Moscou et M Wróbel, Varsovie

Les problèmes doivent etre envoyés sur diagrammes avec le nom et l'adresse de l'auteu et expédiés jusqu'au 1 juin 1955 à l'adresse: SPORTOWIEC, Varsovie 10, skrz. pocz. 255, avec remarque sur l'enveloppe „Szachy"

*

Еженедельник „Sportowiec" объявляет большой международный конкурс составления шахматных задач в связи со столетним юбилеем польской шахматной композиции в двух отделах:

I Двуходовые задачи Мередит (8—12 фигур на доске)

2. Трехходовые задачи на стратегическую игру с правильным матом.

Предвидены 5 призов в каждом из двух отделов

Судьи: мастер спорта А П Гуляев, Москва и М. Врубель, Варшава

Задачи следует высылать на диаграммах с фамилией и адресом автора — до 1 июня 1955 года по адресу:

„Sportowiec", Варшава 10, skrz. pocz. № 255,

с отметкой на конверте: „Szachy"

Решение конкурса предвидится в ноябре 1955 года

*Przedstawiamy sędziego naszego konkursu mistrza sportu*

## *A. P. Gulajewa*

Mistrz A. P. Gulajew należy do najwybitniejszych kompozytorów szachowych naszych czasów. Pierwsze zadanie jego pojawiło się w 1924 r. Z zawodu jest nauczycielem, doktorem nauk technicznych i profesorem.

Gulajew jest kompozytorem wszechstronnym, pracuje on we wszystkich działach kompozycji szachowej. W jego kapitalnym dorobku znajdziemy dwu, trzy i wielochodówki oraz końcówki artystyczne. W latach trzydziestych wygrał kilka problemowych, zawierających sto jego najlepszych zadań szachowych. Wierna czego udział w konkursach, uzyskał ponad sto wyróżnień, w tym 20 pierwszych nagród. Sekcja Szachowa ZSRR przyznała mu za działalność problemową tytuł mistrza sportu w dziale kompozycji szachowej.

Mistrz Gulajew od wielu lat współpracuje z polską kompozycją szachową. Jeszcze w okresie międzywojennym wiele jego prac drukował „Świat Szachowy". Po wojnie kilkakrotnie uczestniczył w naszych konkursach oraz był sędzią w konkursie-memoriale D. Przepiórki, urządzonym przez „Trybunę Ludu". Jego próbki jego twórczości przedrukowujemy jedną z ostatnich prac mistrza.

A. P. GULAJEW
I nagr. KFKS 1954

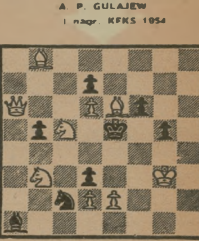

Mat w 3 posunięciach.

Trzychodówka ta odznacza się ciekawym kompleksem strategicznym. Rozwiązanie: 1.Hd2! groźba 2. Sd3+ Ke6 3. Sd4x; 1...f5 2. Sd7+, Ke6 3. Sbc5x; 1. ... de6 2. Ha5! f5 3. Sc7x! 1. ... ed2 2. Ha1+, Se1 3. d4x. Gra białej baterii H-S jest godna uwagi. Zadanie kończy się czterema matami wzajemnymi, tworzącymi kompozycja.

Amerykanie w Niemczech zach. między sobą: — Co za wspaniali kandydaci do armii europejskiej!

TADEUSZ KONWICKI

# Życzenia noworoczne

Zarzywczaj tradycyjny felieton noworoczny rozpoczyna się wznieseniem toastu, a dalej następuje sążnisty opis aktualnej zimy: drzew parkowych w srebrnej sadzi, płatków śnieżnych wirujących za oknem itd., itd. Muszę pominąć ten wstęp z dwóch względów. Nie wzniosę toastu, aby nie być posądzonym o lekkomyślne rozpijanie sportowców. Nie opiszę też barwnym piórem tegorocznej zimy, ponieważ nie starcza mi fantazji, a za oknem widzę olbrzymie czarne bajora, błoto i soczystą zieleń trawy jak w kwietniu. Wystarczy więc, jeśli przypuszczamy się do kominków lub kaloryferów (można to uczynić śmiało, bez obawy poparzenia się) i poroznawiamy o granicy dwóch ciekawych lat: roku 1954, który przeżyliśmy i roku 1955, który w tej chwili dochodzi gdzieś do rogatek naszego miasta.

Rok ubiegły był dla sportowców pomyślny. Wystarczy przypomnieć rekordy lekkoatletów, mistrzowskie tytuły z Berna, sukcesy szermierzy i bokserów. Nawet nasza piłka nożna, która dostarcza nam więcej okazji do płaczu niż do uciechy, w roku 1954 toczyła się po boiskach odrobinę szybciej i bardziej celowo.

Przy tym, co też nie jest bagatelką, sport nasz wychodzi ze stadionów, coraz głębiej przenika do naszego życia. Kilka dni temu byłem na pierwszej sesji Stołecznej Rady Narodowej. Widziałem tam swoich kolegów — radnych: Szemplińską, Śldlę i Królaka. Sportowcy nasi coraz godniejsze miejsca zajmują w życiu społecznym. Cenimy nie tylko wysiłek ich mięśni i woli, doceniamy także ich wyrobienie obywatelskie, ich twórczą rolę w budowie naszego życia.

A więc pod choinką noworoczną można im życzyć i jeszcze lepszych wyników sportowych w przyszłym roku i jeszcze większego udziału w sprawowaniu władzy.

*

Przy radosnej okazji noworocznej można chyba nieśmiało wspomnieć o sprawie przykrej i — co tu zadać — drażliwej: o literaturze sportowej. W ciągu ubiegłego roku śledziliśmy uważnie dość wątłą dyskusję, która przetoczyła się po łamach pism sportowych i kulturalnych.

Czy rok 1955 przyniesie poprawę? Obawiam się, że niewielką. Ale coś tam pewnie będzie. Nakładem „Iskier" ukaże się powieść Andrzeja Mularczyka „Karuzela"; filmowcy kończą kręcić „Zaczarowany rower", ostatni konkurs GKKF i ZG ZMP przyniósł w prozie niezły plon, który chyba będzie można uwierzytelnić w niewielkim tomie opowiadań.

Niedużo tego. Nie objawił się jeszcze Tołstoj, czy Balzak literatury sportowej. Potrzebny pewnie to zresztą. Lecz bądźmy cierpliwi. Sport zdobywa całe społeczeństwo, zdobędzie też literaturę.

A więc pod choinką noworoczną złóżmy życzenia i ludziom sztuki, wiernym kibicom sportowym, w nadziei na ich większą płodność.

*

Kazimierz Rudzki, znany reżyser i wspaniały konferansjer, któregoś dnia zażądał, abym posługując się piłkarzami całej historii sportowej ustalił najlepszy skład naszej drużyny reprezentacyjnej. Okazało się wtedy, że o piłkarstwie naszym, o jego rodowodzie, mam nikłe pojęcie. A Rudzki zna wszystkich zawodników tej dyscypliny, pamięta każdy mecz sprzed dwudziestu lat. Jeśli wymieniamy nazwisko ligowego piłkarza z lat trzydziestych, Rudzki powie nam, gdzie się ten sportowiec urodził, gdzie się uczył, kiedy i jakie barwy klubowe zmieniał, bodajże nawet — jakie potrawy lubił.

Oto wzorowy kibic sportowy! Pomyślałem o nim serdecznie, gdy oglądałem kronikę sportową z reportażem o decydującym meczu Stali sosnowieckiej.

A więc pod choinką noworoczną złóżmy też życzenia wszystkim miłośnikom sportu, tym wyniosłym i ofiarnym fanatykom, którzy w deszcz i w niepogodę pełni napięcia i wzruszeń śledzą wysiłek zawodników na boiskach. Życzmy sobie, aby na trybunach coraz więcej zasiadało ciuchych znawców a coraz mniej ochrypłych chuliganów z pustymi flachami.

Muszę już odłożyć pióro, gdyż za piętnaście minut rozpoczyna się mecz hokejowy. Przepraszam, rozumiecie sami. A więc do zobaczenia na stadionie w noworocznym meczu.

KOMENTARZ HOKEJOWY

# Z BLISKA I Z DALEKA

Jeden z najciekawszych momentów spotkania Hammarby — Warszawa. Napastnik szwedzki (z lewej) wyciągnął Hampla z bramki i strzelił ponad leżącym bramkarzem. Jednakże lot krążka ofiarnie zahamował Chodakowski (z lewej) przykładając strzał na pierś. Na pierwszym planie Csorich.

Fot. CAF — Dąbrowiecki

TYLKO jedno wydarzenie zanotowaliśmy ubiegłej niedzieli w rozgrywkach ligi hokejowej. Mowa tutaj o meczu wielokrotnego mistrza Polski CWKS z grającym po raz pierwszy w tej grze zespołem Unii Wyry. Nowicjusz ligowy nie był równorzędnym przeciwnikiem dla mistrza i przegrał spotkanie 1:12.

Plan spotkań ligowych, przewidujących na ubiegłą niedzielę cztery mecze, został więc wykonany tylko w 25%. Ale nie ma w tym tragedii. Deszcz, wysoka temperatura — to przeszkody, które z jednej strony uniemożliwiły rozegranie części planowanych spotkań. Z drugiej strony zaś przełożono je na inny termin ze względu na dwukrotny pojedynek polsko-szwedzki. Miał on miejsce w Stalinogrodzie, gdzie w sobotę przeciwnikiem Hammarby IF była drużyna Górnika, a w niedzielę kombinowany zespół graczy śląskich oraz toruńskiego Kolejarza.

Cykl spotkań w Polsce rozpoczęli Szwedzi czwartkowym meczem z reprezentacją Warszawy na Torwarze. Reprezentacja Warszawy — to właściwie w chwili obecnej trzon naszej narodowej reprezentacji hokejowej. Mecz z Hammarby potraktowano jako jeden z elementów cyklu wy-

— Psiakrew!

**Następny numer**
**»SPORTOWCA«**
*ukaże się w środę 5 stycznia 1955 r.*

szkoleniowego, przewidującego międzynarodowe kontrolne spotkania z mocnymi przeciwnikami.

Zespół Hammarby IF, czołowa drużyna szwedzkiej I ligi bokserskiej, okazał się wartościowym partnerem naszych hokeistów. Spotkanie warszawskie zakończone zwycięstwem Szwedów 3:2 (0:0, 1:0, 2:2) pozwala w chwili obecnej wysnuć kilka wniosków odnośnie aktualnego poziomu czołowych zawodników polskich branych pod uwagę przy ustalaniu reprezentacji. Naszym zdaniem wynik spotkania nie jest najlustrzanejszym wykładnikiem przebiegu gry. Remis, czy też nieznaczne zwycięstwo Polaków bardziej odpowiadałyby układowi sił na lodowisku. Ale co innego szczere chęci i życzenia, a co innego suche fakty. A fakt jest, iż w omawianym spotkaniu drużyna nasza ponosiła porażkę.

Hokeiści Hammarby stanowili bardziej wyrównany zespół od krajanek, których oglądaliśmy niedawno w Polsce — zwodnicy Soedertaelje. Tamci dysponowali kilkoma świetnymi graczami przy kilku bardzo mier nych. Znaleźć to może potwierdzenie w fakcie udziału Soedertaeljczyków w turnieju Thumana (linia napadu Blomquist — Carlson — E. Johansson w reprezentacji Szwecji, która w tych dniach grała dwa mecze z Czechosłowacją, a więc przeciwnikiem od lat prawidłującym ze Szwedami na czele miejsce w światowej czołówce).

Obie natomiast piątki Hammarby reprezentują wyższy poziom hokejowych umiejętności niż grają na wyrównanym poziomie. Uderza zdecydowanie lepsza umiejętność zespołowej wiązania myśli w czasie gry. Natomiast zawodnicy Hammarby są wyraźnie wolniejsi od Soedertaelje.

Duży sukces odnieśli Górnicy położnuje w sobotę Hammarby 3:0. Ale już dzień później w meczu rewanżowym Szwedzi wysoko wygrali 9:1. Te skoki formy zawodników śląskich bardzo utrudniają stawianie na niektórych z nich jako kandydatów do reprezentacji. Przypomnijmy sobie niedawne wyskoki poniżej Ślązaków z hokeistami czechosłowackimi. Wszystko to może utwierdzić w przekonaniu, iż mimo posiadania od lat szlacznego lodowiska, mimo olbrzymiej popularności hokeja na Śląsku jesteśmy nadal w tyle w organizacyjnemu i wyszkoleniowemu nie udało się dotąd poprawić założonego planowej pracy nad rozszerzeniem ilości zawodników i wyraźnym podnoszeniem ich poziomu. Może utworzone niedawno ligowe koło ZS Górnik Siemianowice wypełni tę lukę, ale przecież w hokeja chcą i powinni grać na Śląsku nie tylko górnicy.

Hokeiści ośrodka warszawskiego czyli głównie zawodnicy CWKS czynią ostatnio dość wyraźne postępy. Odtwarzając w pamięci przebieg kolejnych spotkań z młodzieżową kadrą ZSRR Soedertaelje, Banikiem i Hammarby, stwierdzić należy: coraz wyższy poziom naszych przeciwników reprezentantów.

Nie zawsze znajduje to potwierdzenie w wynikach. Podstawową przyczyną takiego stanu rzeczy jest stosunkowo bardzo słaba dyspozycyjność strzałowa naszych hokeistów. Odnosi się to zarówno do różnorodności, celności jak i siły strzałów. To jest główny kierunek działania w pracy treningowej dla hokeistów prowadzących ich wyszkolenie.

Bramkarze obrońcy oraz pierwszy atak — to hokeiści których nie potrzebujemy się wstydzić. Mowa tu oczywiście o zawodnikach ośrodka warszawskiego, grających w tym samym składzie we wszystkich wspomnianych międzynarodowych spotkaniach. Pewne wahania formy przedstawiają natomiast pozostali napastnicy i dalego. Ale szczególną uwagę obserwatora budzi hokeiści austriaccy, aby w dzień później rozegrać spotkanie na Torwarze z 28 brn na Turystadu Austriacy sygnalizują przyjazd najmocniejszego swego zespołu właściwie reprezentacji kraju. Tuż po nich przybywa do nas holenderski drużyna Hague Schee Hockey-en Iishockey Club. Zjawi się ona w dniu 28 brn wprost z tournee po Niemczech zachodnich. W dniu przyjazdu Holendrzy spotkają się z reprezentacją Warszawy, a w dwa dni później grać będą w Stalinogrodzie.

Półmetek tegorocznego sezonu hokejowego zamykamy z kak poważną ilością spotkań międzynarodowych, jakiej nie było dotąd w naszym hokeju. Nie brakuje tych spotkań i w najbliższych miesiącach. Życzyć trzeba naszym hokeistom, aby końcowe zestawienie poszczególnych przyniosło zdecydowanie więcej zwycięstw niż dotychczas.

**STEFAN RZESZOT**

W tabeli przoduje jednak nadal Kolejarz przed drużyną AZS Politechniki Warszawskiej.

**WYNIKIEM 5:3 zakończyło się spotkanie pucharowe zapaśników Stalinogrodu i Warszawy. Po pierwszej rundzie spotkań finałowych przoduje Stalinogród.**

**PLENUM SEKCJI KOLARSKIEJ GKKF** obradowało w sobotę. Obrady stały pod znakiem oceny i analizy ubiegłorocznego zarządu (ubogi kalendarz imprez terenowych, wadliwie opracowanie norm klasyfikacyjnych nierównomierny rozwój kolarstwa). Zatwierdzono wnioski dotyczące kierunku pracy nowego prezydium sekcji.

1:08,5 — na 180 m st grzebietowym, bardzo dobry wynik uzyskała Jaśkiewicz i Sambala podczas zawodów pływackich w Szczecinie. Mroczkowski na 100 m st. dow — 58,8. Wrakso na 100 m st. dow — 1:12,8

**NAJLEPSI PINGPONGIŚCI** w roku 1954 — to Skurątowicz (Stal) i Krygier (Spójnia) — otrzymało się po podsumowaniu rocznego współzawodnictwa.

**FELIKS STAMM** na własną prośbę zwolniony został z funkcji przewodniczącego Rady Trenerów Sekcji Boksu GKKF — Obecnie Stamm (po święci całą swój czas na przygotowanie bokserów do mistrzostw Europy i przyszłe olimpijskich. Nowym przewodniczącym wybrany został St. Cendrowski.

**WIELKA UCZTA NARCIARSKA** czeka nas w dniach 2? XII — 1 stycznia w Zakopanem. Spodziewany jest stan zawodników fińskich, węgierskich, NRD i bułgarskich. W następnym numerze zamieścimy szczegółowy reportaż z tych zawodów.

**NA AWF** odbywa się obecnie i ogólnopolska konferencja naukowych podstaw teorii wychowania fizycznego i sportu. Celem konferencji jest m. in. zapoczątkowanie szerokiej dyskusji nad kierunkiem i problematyką badań naukowych w zakresie teorii wf i sportu.

**CZOŁÓWKA NARCIARSKA** rozegrała w Zakopanem pierwsze zawody slalom. mężczyzn i kobiet. W pierwszym dniu zawodów zwyciężył Ciapiak, w drugim Gosiulski. Wśród kobiet zwyciężyła dwa razy Kowalska.

Więcek (w białej koszulce) nie uchronił bramkowego przedpola od podania krążka przez napastnika szwedzkiego.

Często gościli w czwartkowym meczu nasi napastnicy pod bramką Namarby. Tym razem (na zdjęciu) Janczak przegrał pojedynek o krążek z rutynowanym obrońcą. 150-krotnym reprezentantem szwedzkim A. Andersonem (w hełmie) Fot. CAF

## NA ANTENIE »SPORTOWCA«

● Robotniczy sport francuski obchodzi swe wielkie święto — 36-lecie istnienia FSGT, francuskiej międzynarodowej federacji sportowej. Na uroczystości, które trwać będą od grudnia do stycznia, przybyli sportowcy z wielu krajów m. in. gimnastycy ze Związku Radzieckiego, bokserzy węgierscy, polacy i inni.

● Pierwsze zwycięstwo od czasu zdobycia mistrzostwa świata odnieśli Niemcy w międzypaństwowym spotkaniu z Portugalią. Wynik 3:0 jest zasłużony, ponieważ Niemcy mieli przez cały czas spotkania przewagę. I jeszcze jeden ciekawy mecz piłkarski mistrz ligi czechosłowackiej Spartak Praga Sokolowo wygrał z mistrzem ligi Jugosławii Dynamo Zagrzeb 4:2.

● Piętnastodniowy wyścig kolarski amatorów dookoła Meksyku będą rozgrywany na trasie 2.400 km wygrała drużyna Meksyku w czasie 186:13:50 godz przed Francją 186:17:46 i Belgią 186:28:48 godz. Indywidualnym zwycięzcą został Meksykańczyk Angel Romeo 81:40:58. Najlepszym Europejczykiem wyścigu był Francuz Nicolas Barone, który zajął 9 miejsce ślizdmy w czasie 82:05:08.

● Niespodziewanie łatwe i wysokie zwycięstwo odnieśli tenisiści USA w finale międzystrefowym Pucharu Davisa zwyciężając Szwecję 5:0. Wynik ten pozwala przypuszczać że utrzymanie Pucharu przez Australijczyków nie przyjdzie im w tym roku tak łatwo.

● Hokeiści Czechosłowacji gościli u siebie reprezentację Szwecji. Pierwsze spotkanie zakończyło się wynikiem remisowym 3:3, lecz już w spotkaniu rewanżowym odmłodzona reprezenacja CSR wygrała ze Szwedami 7:3 (4:0, 2:1, 1:2). Jak donosza korespondenci z Pragi, zwycięstwo Czechosłowaków było w pełni zasłużone i należy przyjąć, że w mistrzostwach hokejowych świata Czesi wałczyć będą znów o zajęcie »złotej« pozycji.

● Ustalono, że następne posiedzenie rządu FIFA odbędzie się w roku 1956 w Moskwie, a Kongres FIFA będzie miał miejsce w 1358 r. w Lizbonie.

## TYDZIEŃ W »SPORTOWCU«

**POD ZNAKIEM BOKSU** upłynęła ostatnia niedziela. Nie brak było niespodzianek. Mistrzami pokonali Antkiewicza, Pietrzykowski walcząc w półciężkiej zwyciężył Krausa, podczas meczu Warszawa — Wrocławiec były cztery walkowery. Wyniki: Gwardia Warszawa — Kolejarz Rzeszów 18:8, CWKS — Włókniarz Łódź 18:3, Kolejarz Gdańsk — Gwardia Gdańsk 12:8, Gwardia Kraków — Ogniwo Bielsko 14:4.

**SPARTA** — to nowe zrzeszenie sportowe, które powstało po połączeniu się Spójni z Ogniwem. Zrzeszenie jednocześnie będzie w swoich szeregach pracowników ośmiu branżowych central związkowych handlu, kultury, gospodarki komunalnej, przemysłu spożywczego, energetyki, przemysłu drzewnego i terenowego, służby zdrowia i pracowników państwowych i społecznych.

**ŚLIWA** został mistrzem Polski w szachach na rok 1954 po pokonaniu Witkowskiego 4:3.

**PIERWSZY RAZ** w tym sezonie przegrali w rozgrywkach ligowych koszykówki kolejarze poznańscy. Pokonała ich Gwardia Kraków 52:42.


## Aby przeczytać »Sportowca«...

trzeba gdzieś zaprenumerować, ponieważ tylko w tym wypadku jest gwarancja, że będzie się można NA PEWNO otrzymać.

Z dniem 1 grudnia 1954 roku PPK „Ruch" wprowadziło niemałe ułatwienie w prenumeracie i doręczaniu, między innymi również „Sportowca". Wszystkie kioski „Ruchu", a wyjątkiem kioskow na dworcach kolejowych, przyjmują w dniach od 1 do 25 każdego miesiąca prenumeratę na miesiąc następny. (Np. od 1 do 25 stycznia — na luty). Ortinin zaprenumerowanego czasopisma odbywać się będzie również w kiosku w którym dokonana była wpłata.

Cenniki, katalogi prasy oraz bliższe informacje otrzymać można w każdym kiosku „Ruchu".

# Alpy, narty, śnieg

*(Korespondencja własna z Austrii)*

SŁOŃCE na tarasie Berghotel Seegrube. Choć to prawie 2.000 m wysokości (dokładnie 1905 m) śniegu tu niewiele. Zewsząd wystają kamienie i trzeba jeszcze podjechać kolejką linową na Hafelekar (2266 m), aby móc szaleć dowoli w białym puchu. Można zresztą wybrać skilift (wyciąg krzesełkowy), który podciąga amatorów narciarstwa na szczyt Frau Hitt Warte, gdzie są również już znośne warunki do zjazdów.

Wiejący od kilku dni fён alpejski (odpowiednik naszego halnika) rozpaścił wczesne śniegi nie tylko w dolinach tyrolskich, sprawiając także poważne kłopoty kadrze narciarzy austriackich, których plany treningowe zostały postawione pod znakiem zapytania.

Pod nami wspina się mozolnie w górę srebrny wagonik kolejki linowej Nordkettenbahn z Hungerburga. Niżej, w dolinie mackuje się szarą plamą Innsbruck. Po drugiej stronie kotliny rzeki Inn ciemnieją plamy lasów na zboczach Patscherkofel, Glungezer czy Birgitzkoepfl.

Urzekająca jest potęga Alp. Choć w kotlinie przewalają się kłębiaste chmury, nadchodzą nad Innsbruck i zasłaniają nawet Patscherkoffel, pogodowe wyżej groźne szczyty grzbietów Tuxer Alpen czy Stubaier Alpen błyszczą w słońcu wiecznymi lodowcami. Na południu górnie ponad całą widoczną z Seegrube panoramą masyw ściany Olperer (3482 m).

Wspaniały, niezapomniany widok. Gigantyczne królestwo zimy i mrozu, zakuta w lodowe piękno potęga natury. Potęga — którą jednak została opanowana przez człowieka. Jakże drobne, wprost śmieszne wydają się te mikroskopijne sznureczki: stalowe pajęczynka, pełzające wzdłuż pajęczych nitek ponad głębokimi przepaściami na białym tle olbrzymich masywów górskich.

A jednak z maleńkich wagoników wyspują się wciąż nowe różnokolorowe sylwetki, gną się na najwyższe szczyty, by po chwili śmigać w srebrnej kurzawie w dół.

— Ile kolejek linowych jest w okolicach Innsbrucka? — pytam stojącego obok mnie Anderla Molterera.

Młody cieśla z Kitzbuehel, jeden z najlepszych narciarzy austriackich, pogardliwie wydął wargi.

— Innsbruck? Cztery kolejki i tylko osiem liftów...

— Tylko?

— Tak, tylko. Bo moje małe Kitzbuehel ma również cztery kolejki linowe, ale za to... 14 wyciągów.

Istotnie Molterer ma być z czego dumny (pamiętajmy, że Innsbruck — oficjalnie miasto Austrii — liczy 50 tys. mieszkańców). Ale i Kitzbuehel może być dumne z Molterera. Anderl to przecież czołowy slalomista świata. Austriacki mistrz juniorów z 1954 r. w ciągu czterech lat poczynił olbrzymie postępy. Pamiętamy go, jak w lutym br. w mistrzostwach świata w Aare zachwycał płynnością i elegancją jazdy (choć przed metą slalomu specjalnego z trudem tylko utrzymał równowagę). Zajął wtedy piąte miejsce w slalomie specjalnym, trzecie w gigancie, niestety, jadąc zbyt brawurowo w zjeździe, wywrócił się na 150 m przed metą i pogrzebał szanse na wicemistrzostwo świata w trójkombinacji alpejskiej.

Słucham teraz opowieści Molterera o kłopotach austriackiej kadry narciarskiej na progu nowego sezonu.

— I w Kitzbuehel mamy wciąż jeszcze zbyt mało śniegu. Toteż pierwsze dwa turnusy obozowe zamkasi tam odbyły się koło Salzburga na wysokości 2600 m w Weissensee. Później mnie i Erwina Oberaigner — ciągnie dalej Molterer — zaprosili Włosi do Cervinia. Właśnie prosto stamtąd przyjechałem teraz do Innsbrucka. Ale nawet tam, pod skalną piramidą Matterhorna, nie można było trenować zjazdów. Byliśmy gośćmi w schronisku słynnego niegdyś zjazdowca włoskiego Leo Gasperla, który jeszcze niedawno posiadał rekord światowy zjazdu z Plateau Rosa (tzw. Kilometer Lancee) — szybkość 158,1 km na godz. (później Zeno Colo osiągnął 159,7 km na godz.). Tam istnieje najwyższa w Europie kolejka linowa na Furggen (3500 m) i najwyższy skilift ponad lodowcem aż do wysokości prawie 4000 m. Włosi bardzo zaprosili do siebie całą naszą czołówkę. Zresztą ich kadrę trenuje mój rodak Hans Senger z Bad Gastein.

— Czy Christian Pravda zdecydował się na wyjazd do Ameryki? — pytam Molterera.

— Nie jest to jeszcze zupełnie takie pewne — odpowiada. — Najwięcej kłopotu sprawia Pravdzie francuska firma Rossignol, która bez porozumienia z Christianem rozpoczęła reklamowanie nartów wyrabiane narty. Ale Pravda zaskarżył Francuzów do sądu i jeszcze nie stracił praw amatora (trenował razem z wszystkimi w Weissensee). Do Ameryki pojechał natomiast Martin Strolz.

Projekt treningu kadry we Włoszech rozpadł się w Austrii małą burzę. Właściciele tyrolskich hoteli między Arlberg i Kitzbuehel rozpoczęli przeciw temu pomysłowi kampanię. Nic dziwnego, przecież najlepiej ściąga turystów reklama w rodzaju np. takiej: „Najlepsi narciarze świata trenują tylko koło Hotelu Bellevue w Kitzbuehl!" lub „Czy chcesz mieszkać z Pravdą i Molterem w Hotelu Maximilian w Igls?"

W Innsbrucku spotkałem jeszcze jednego znajomego z Aare. Othmar Schneider (IV miejsce w slalomie gigancie) z Lech am Arlberg przyjechał do zimowej stolicy Austrii właśnie jako wyraziciel opinii miejscowych hotelarzy i przekonywał wszystkich, że nie ma po co jechać do Włoch. Obfite opady śnieżne we włoskich Alpach okazały się jednak największym magnesem i narciarze austriaccy pojechali w końcu na obóz do Cervinia — przyp. red.).

Schneider opowiada mi, że narciarze austriaccy chcą się „odegrać" na najbliższej Olimpiadzie za częściowe niepowodzenia na tegorocznych mistrzostwach FIS w Aare szczególnie w slalomach (w których zdobyli tylko dwa brązowe medale).

— Chcemy w Cortina d'Ampezzo wypaść jak najlepiej — mówi — również dlatego, aby przyznano Austrii organizację następnej zimowej Olimpiady w 1960 r.

— A gdzie byście ją urządzili? — pytam.

— W nie tutaj, w Innsbrucku. Zbudujemy wielki stadion zimowy koło skoczni Berg Isel na 50.000 widzów, kryte lodowisko na 12.000 osób na Tivoli, nową linię kolejki linowej na Mutterer Alm...

Wzdycham z zazdrością. Ojej, jeszcze jedną kolejkę!

JERZY JABRZEMSKI

Anderl Molterer z Kitzbuehel jeden z najlepszych narciarzy austriackich i czołowy slalomista świata.

Othmar Schneider był rzecznikiem właścicieli hoteli tyrolskich i zwolennikiem treningu w Austrii.

Wyciąg koło Seegrube jest jednym z dziesięciu skiliftów w okolicy Innsbrucka.

— Przepraszam, zdaje się, że zbłądziłam...

Zimowa stolica Austrii — Innsbruck ma także swoje „oślę łączki".

# Na treningu z MIESZKOWEM

## KORESPONDENCJA WŁASNA Z MOSKWY

Kiedy poprosiłem b. rekordzistę świata, zasłużonego mistrza sportu Leonida Mieszkowa, aby zaznajomił Czytelników „Sportowca" ze swoją metodą prowadzenia treningów na pływalni — odpowiedział:

— Co ja będę wam opowiadał o treningu na pływalni z dala od wody? Przyjdźcie na pływalnię i zobaczycie sami.

Skwapliwie skorzystałem z tego zaproszenia i przybyłem na trening jednej z grup sekcji pływackiej Uniwersytetu Moskiewskiego w charakterze... zawodnika. Muszę od razu przyznać, że podobny sposób zdobywania materiału dla Czytelników „Sportowca" okazał się bardzo ciężki... Mało nie wyzwoliłem chucha.

W każdym razie nie ulega kwestii, że po 45-minutowej „rozgrzewce" nie miałem już siły wejść do wody. Przez te 45 minut wraz z całą grupą zawodników biegałem, skakałem, wykonywałem ćwiczenia normalne, specjalne i rozluźniające, podnosiłem ciężary, rzucałem piłką lekarską, wzmacniałem przy pomocy specjalnych przyrządów sprężynowych mięśnie rąk oarków i tułowia. Dopiero potem rozpocząłem normalny trening w wodzie.

Trening ten zacząłem znów od „rozgrzewki" — tym razem w wodzie. Każdy pływak musiał przepłynąć 400 — 500 m innym stylem, niż tym, którym startuje normalnie. Crawiści musieli więc płynąć delfinem, zabkarze — motylkiem, grzbietowcy — crawlem lub zabką. Potem rozpoczęły się ćwiczenia, mające na celu wzmocnienie pracy rąk. Ćwiczyło się przy pomocy specjalnej deseczki, krępującej pracę nóg. Później: dla odmiany, ćwiczyły nogi — a odpoczywały ręce. Dopiero po tym wszystkim następowało doskonalenie własnego stylu, a na zakończenie — znów kilkaset metrów pływania „cudzym" stylem.

— Młodzież bardzo lubi „czuć" każdy trening w kościach — zwrócił się do mnie Mieszkow — Chętniej przychodzi wówczas na następny trening.

Gdy głębiej zastanowiłem się nad słowami Mieszkowa, doszedłem do wniosku, że ma on rację. To przyjemne zmęczenie, po solidnym treningu jest niewątpliwie silnym bodźcem do następnego treningu. Jest ono jak gdyby kimś dziwnym magnesem...

Młodzież, którą trenuje Leonid Mieszkow, reprezentuje bardzo szeroki wachlarz umiejętności. Mieszkow prowadzi grupy początkujących w wieku od 8 — 12 lat i grupy słabo zaawansowanych. Poza tym Leonid trenuje reprezentacyjną drużynę Uniwersytetu Moskiewskiego, w skład której wchodzą tacy znani zawodnicy jak Kuvennoj, Balandin, Nikołajewa, Czernyszow oraz trenuje moskiewską drużynę „Nauki". Prócz tego, jako starszy trener reprezentacji pływackiej ZSRR przygotowywał pływaków radzieckich do zawodów międzynarodowych w Szwecji, Tbilisi, Bukareszcie i Turynie.

Najwięcej sił i czasu poświęca b. rekordzista świata najmłodszej generacji. Przeszło 200 chłopców i dziewcząt w wieku 12 — 13 lat z dziecięcej szkoły sportowej trenuje na pływalni Uniwersytetu. Zajęcia z 3 najmłodszymi grupami (8 — 12 lat) prowadzi osobiście Leonid Mieszkow. W jednej z tych grup trenuje pod okiem ojca 15-letnia Ela Mieszkowa, wybitnie uzdolniona pływaczka, której jednak ojciec nie dopuszcza do startu w poważnych imprezach.

— Niech jeszcze trochę potrenuje — wyjaśnia Mieszkow swoją „ojcowsko-trenerską" politykę. — Kiedy dostatecznie okrzepnie jej młody organizm — wówczas zobaczymy...

Po treningu młodzież zbiera się w pokoju trenerskim na kilkanaście minut rozmowy. Mieszkow przekazuje jej swoje uwagi i omawia zauważone błędy. W rozmowie tej jest bardzo wesoły i bezpośredni. Chętnie opowiada o swoich startach i zagranicznych wyjazdach, w których brał udział, bądź jako zawodnik, bądź jako trener. Poprosiłem go, aby opowiedział coś o swojej pracy jako trenera państwowego ZSRR.

— Jestem członkiem Rady Trenerów przy Wszechzwiązkowym Komitecie KF i Sportu. Raca nasza opracowuje plan roboczy dla Sekcji Pływackiej i komitetu na cały rok. Plan ten jest następnie wysyłany do innych komitetów republikańskich i stanowi podstawę pracy dla każdego zawodnika. Zawiera terminy imprez krajowych i międzynarodowych oraz przewidywanych obozów przygotowawczych. W związku z tym zawodnicy kadry narodowej ustalają swoje plany pracy, które następnie są zatwierdzane przez Radę Trenerów.

— A jakie są Wasze plany na przyszłość?

— Przede wszystkim pracować z młodzieżą. Koncentrujemy również nasze wysiłki nad podniesieniem poziomu pływactwa kobiecego w ZSRR. Chcemy na Światowym Festiwalu Młodzieży w Warszawie uzyskać dużo lepsze wyniki niż dotychczas.

— A więc do zobaczenia w Warszawie, na Światowych Igrzyskach Młodzieżowych!

**RYSZARD ARKAMOWICZ**

Leonid Mieszkow, były wielokrotny rekordzista świata, całą swą bogatą wiedzę i umiejętności wykorzystuje do szkolenia młodzieży.

Dla tych chłopców zabrakło już miejsca w dziecięcej szkole pływackiej przy kole sportowym Uniwersytetu Moskiewskiego... Przyszli jednak na trening, mając nadzieję, że dostaną się do basenu „na gapę". Co zresztą na pewno im się uda. Wystarczy tylko, gdy trener się odwróci — a oni już będą w wodzie...

WOJCIECH LIPNIACKI

* * *

Jak bukszpanowe solo fletu,
co muska ciszę drżącą nutą,
jak przezroczysty posąg światła
rzeźbiarskim niedostępny dłutom —

tak się na palce wspinasz lekko
na uniesionej dłoni wieży,
a dwakroć cięższe jest od ciebie
twe echo, co na wodzie leży.

Już rozpostarłeś skrzydła ramion,
jak mewa chmurę masz nad sobą
Odwracasz się. Jak strzała spadasz
i znów celujesz ciałem w obłok.

Przebijasz cień swój na powierzchni,
w ruchliwe kręgi łamiesz wodę,
a gdy wypłyniesz, wstanę z trybun
i w mokrą dłoń ten wiersz ci oddam.

**Wiersz z cyklu „Smak młodości", który został nagrodzony w konkursie GKKF na utwór poetycki o tematyce sportowej.**

W czasie treningu najlepszych pływaków Uniwersytetu Moskiewskiego rekordzista świata Mieszkow demonstruje zawodnikom wzorową postawę startową.

Aby pływać jak Minaszkin czy Balandin — trzeba trenować, trenować i jeszcze raz trenować... Młode adepki sportu pływackiego ćwiczą pracę nóg. Zdjęcia: B. Priehodko

# Z »WATRY« DO KADRY NARODOWEJ

*Będzie to historia zwykłego człowieka, ale jednak historia niezwykła. Wszystko w niej bowiem dzieje się na przekór utartym schematom reportaży i opowieści o „dobrych sportowcach": bohater nie tuła się w niej z zapałem od najmłodszych lat, nikt nie mówi też o jego wrodzonym talencie; odmownie spędza on długie godziny w zadymionym lokalu dancingowym i, o dziwo, kariera jego bynajmniej się nie kończy. Przeciwnie, już w pierwszych tegorocznych zawodach kadry zajmuje trzecie miejsce. Dzięki czemu?*

**„W...t...r..." — „W...t...r..."** — zapalała się i gasła neonowa reklama najpopularniejszego zakopiańskiego dancingu. Z wnętrza dusznego, zadymionego lokalu dochodził refren popularnego slow-foxa. Była północ. Rozbawiona publiczność nie dawała orkiestrze ani chwili wytchnienia. Mało! Mało!" Mistrz Orlando po raz już chyba pięćdziesiąty podarował smyczek. — Uwaga! Harmonista Marian Penkala zrezygnowanym ruchem rozpiął akordeon.

— Jutro slalom, a ja znowu pójdę spać o drugiej — machinalnie wziął pierwsze akordy najnowszej samby. — Ale to nic. Mimo wszystko jutro muszę wygrać, pokazać niedowiarkom, że ja, chłopak z maleńkiego miasteczka w tarnowskim, który po raz pierwszy założył deski dopiero w 24 roku życia, pokonam „urodzonych na nartach" zakopiańczyków.

Gdy sportowiec jest u szczytu sławy przychodzą czasem chwile załamania — woda sodowa w głowie i wódka na stoliku w zadymionym lokalu. Tak dzieje się w powieściach, na filmach niekiedy, niestety nawet i w życiu — rzadziej zazwyczaj kończy karierę sportowiec. A kariera Mariana zaczęła się właśnie w lokalu.

Dawno to były czasy — 1948 r. w Szklarskiej Porębie. Tam grając w miejscowym zespole, Penkala po raz pierwszy przełamał swój strach przed jazdą na nartach. Pierwsze kroki na pożyczonych deskach, radość z pierwszego, przedpotopowego „telemarku", pierwszy start na turystycznych paskowych wiązaniach, no i ten uzyskany, a właściwie wymęczony dziesiątka-mi upadków czas cztery minuty przy czterdziestu sekundach zwycięzcy.

Ale przełom dokonał się gdy góry i narty zdobyły Mariana natrwalszą i najwierniejszą miłością, stały się jego największą pasją życiową.

Rok 1949. Niepozorny narciarz na zniszczonych deskach, z kijeszeniami pełnymi sznurków i drutów potrzebnych do „remontu" ciągle spadających wiązań, podpatruje w tatrzańskim Suchym Żlebie kadrę i przez długie popołudniowe godziny usiłuje ją samotnie naśladować. Nikt mu nie pomaga, nikt nie wyjaśnia podstawowych elementów techniki. Obojętne twarze a często i złośliwe uśmiechy zdają się jedynie mówić: „i cóż ty marny ceprze chciałbyś dorównać nam góralom? Choćbyś jeździł dzień i noc to i tak do niczego nie dojdziesz!" Ale Marian postanowił inaczej: „w ciągu trzech lat dorówna najlepszym".

Przyszła długa i żmudna praca, przyszły i pierwsze wyniki: w roku 1950 Penkala zajmuje 16 miejsce w slalomie na Mistrzostwach Polski, w 1951 wygrywa mistrzostwa Kolejarzu i Memoriał Zająca, a w Mistrzostwach Polski jest już dziesiąty.

„Jak najwięcej jeździć — wykonać dziesięcioletnią pracę w dwa trzy lata" — oto było jego główne zadanie. Nocami grał w „Watrze", w dzień trenował. Już dawno wszyscy postawili deski za szafy, a Marian wciąż jeszcze jeździł.

Lipiec — zaśnieżony, ziejący rano upałem, a wieczorem mrozem żleb pod Świnicą, do którego trzeba iść z Zakopanego blisko trzy godziny, dźwigając na plecach ciężkie narty i buty. Penkala w przeciwsłonecznym słomkowym kapeluszu trenuje slalom na dwudziestu bramkach.

Sierpień — śnieg topnieje, można już wykonać tylko dziesięć skrętów.

Wrzesień — Morskie Oko. To już nie śnieg, lecz lodowiec. Każdy upadek może skończyć się na kamieniach! Rozgięta na dwóch czekanach lina nie daje pełnego zabezpieczenia.

Od tego czasu Marian trenował w lecie co roku. Za jego przykładem poszły dziesiątki zakopiańskich, krakowskich, a nawet warszawskich zawodników. „Żelazny" narciarz, jak go zaczęli nazywali koledzy, człowiek — dla którego sezon trwał 9—10 miesięcy — nie był już samotny.

Nagroda przyszła całkiem niespodziewanie. Pewnego dnia Marian znalazł w swym pokoju krótkie pismo z GKKF: „Ob. Penkala. Zostajecie powołani do Kadry Narodowej". I kadry nie opuścił Marian po dziś dzień, przeciwnie, z każdym rokiem podwyższa swoją lokatę. Olimpiada na którą pojechał jako rezerwowy zawodnik, otworzyła mu oczy, żeby dorównać zagranicy trzeba jeszcze bardziej wytężonej pracy.

Wiele jest jeszcze w naszym sporcie przesądów i mitów. Jednym z nich był mit narciarski: że dobrym zawodnikiem może zostać tylko człowiek, już od wczesnego dzieciństwa zrośnięty z deskami. Penkala ten mit obalił. Jak mu się to udało?

Nie jestem żadnym fenomenem, nie mam też bynajmniej specjalnych uzdolnień narciarskich — mówi Marian, ulubieniec kadry zjazdowców — przeciwnie, wiele elementów techniki przychodziło mi bardzo ciężko, znacznie trudniej niż moim kolegom. Ale w sporcie postawiłem sobie to samo zadanie co i w pracy zawodowej — systematyczność. Dzięki niej nadrobiłem kilkanaście lat opóźnienia.

Oto odpowiedź na pytanie, dlaczego wśród nazwisk Gąsieniców, Marusarzy i Zaryckich nazwisko Penkali znalazło się na trzecim miejscu już w pierwszych zawodach sezonu.

**KRZYSZTOF BLAUTH**

**SENSACJE**
**1 STYCZNIA 1926 R.**

„Stadion" z 1 stycznia 1926 r. pisał:

*„Uwaga sfer narciarskich w Zakopanem zwrócona jest obecnie na młodą gorzelkę, Bronisławę Staszel-Polankową, która zdaje się być naprawdę fenomenem sportowym".*

„Trener piłkarski Warszawianki i Korony — Ferencz znikł jak kamfora. Został on zaangażowany na technicznego kierownika ślizgawki, pobrał pensję: gary, lecz już nikrótce przestał bywać w Dolmie. Poszukiwano wszczęte przez WTI, nie dały wyniku".

**SPORT W 1921 R.**

*„Mamy tu jeszcze organ, który prawdopodobnie w zupełnie dobrej wierze umieszcza wzmianki sportowe w rubryce „Wypadki i kradzieże". Pomysł ten skądinąd oryginalny, może wielce sporo spopularyzować, biorąc pod uwagę charakter bruko-wy pisma i publiczność, która go czytuje".*

**„Tygodnik Sportowy" 1921 rok.**

# Sport w sztuce

## CZYLI ZWIEDZAMY NIEISTNIEJĄCĄ WYSTAWĘ

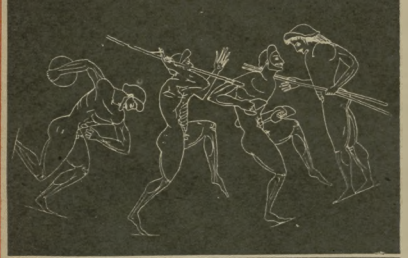

Oto grupa greckich lekkoatletów z ok. 450 r. p.n.e. — dyskobol, oszczepnik i skoczek w dal (ten z ciężarkami). Nad wszystkimi czuwa baczne oko trenera.

stopniowo przeobrażać się w rodzaj magicznego obrządku, w sposób oddawania czci temu, innemu lub dziesiątemu bogowi. Bogowie bowiem, jak wiadomo, różne miewali gryzmasy — jedni nad wszystko lubili walki byków, inni tańce i śpiewy, inni wino, inni śpiew młodych dziewcząt, a inni jeszcze sportowe igrzyska.

— Po tych, mocno przydługich wstępach, proszę włożyć na nogi miękkie „papucie" i wchodzimy na „Salę egipską". Oto freski z grobowców faraonów dwunastej dynastii (2380 — 2160 rok p.n.e.), odnalezione w małej wiosce egipskiej, Beni-Hassan. Mężczyźni, jak widać, uprawiali sport zupełnie podobny do zapaśnictwa lub dżudo, dziewczęta — grę w piłkę, której zasady trudno nam dziś odtworzyć. Oba te freski — to tylko króciutkie urywki z bardzo długich serii (każda po kilkaset postaci), stanowiących jak gdyby najwolniejszy ze zwolnionych filmów, pokazujących poszczególne fazy walki lub gry. Dlaczego, zapytujecie, faraonowi po śmierci potrzeba było aż tylu namalowanych zapaśników? Dlatego, po prostu, że „dusza" każdego z nich stawała się według egipskich wierzeń wiernym sługą zmarłego w jego wędrówkach po zaświatach.

— Przechodzimy na „Salę grecką". Tu dopiero w całej pełni widzimy olbrzymi wpływ sportu na kulturę antyczną. Już mniej więcej na półtora tysiąclecia przed naszą erą sport wciął się w życie osobiste i społeczne Greków, w system wychowania młodzieży i w wierzenia religijne. Igrzyska Olimpijskie były nie tylko wielkim świętem sportowym, nie tylko okazją do zbliżania zwaśnionych greckich państewek, nie tylko olbrzymim nabożeństwem ku czci dobrych bogów, opiekujących się Helladą, ale także największym przeżyciem artystów, szukających tworzywa w pięknie ruchu ludzkiego ciała. Jaka szkoda, że dziś sport, choć nie zatracił nic ze swego piękna, że swej głęboko humanistycznej treści, tak rzadko bywa brany „na warsztat" przez naszych artystów.

— Ale to była uwaga na marginesie. Idziemy dalej. „Sali rzymskiej" oglądać nie warto. Ze szlachetnej walki równego z równym, jaką sport był w Grecji, przeobraził się on w Rzymie w brutalne zmaganie na śmierć i życie. Z zabawy stał się zawodem. Ze szkoły charakteru ducha i tężyzny ciała — szkołą mordu. Ten upadek sportu wyraża się również i w sztuce rzymskiej, która lubuje się w przedstawianiu mocarnych atletów o zwierzęcych twarzach.

— Średniowiecze jeszcze mniej sprzyjało kulturze fizycznej, o ile nie obejmiemy tym pojęciem rycerskich turniejów, będących imitacją wojny w tych rzadkich chwilach, kiedy nie było okazji do wojny „naprawdę". W sztuce — wizerunki świętych wypierają ludzi, zaczęsne szaty zasłaniają „pogańską" nagość, a posępna sztywność zastępuje radość i ruch. Jedynie gdzieniegdzie w starych manuskryptach znajdujemy „świeckie" ryciny, pokazujące pojedynki zakutych w stal rycerzy. Wszelkie inne ćwiczenia cielesne, jako przeszkadzające w religijnej kontemplacji, zostają wyrzucone poza nawias życia. Nie dość na tym. Surowe kary czekają amatorów, uprawiających sport wbrew królewskim zakazom. Jedynie dla strzelania z łuku uczyniono wyjątek, a nawet Edward III, król Anglii, wręcz nakazał swym poddanym praktykowanie tej sztuki; warto przypomnieć, że dzięki temu Anglikom nie jedną bitwę rozstrzygnąć na swoją korzyść.

— Ale, proszę wycieczki, nastały wreszcie lepsze lata dla sportu. Królowie ze szkockiej dynastii Stuartów są już bardziej tolerancyjni wobec zwolenników ćwiczeń cielesnych, a Henryk VIII około 1540 roku zakłada pierwszy na świecie „klub sportowy" — Związek Szermierzy. Zaczynają się częściej pojawiać rysunki i obrazy, przedstawiające szermierkę, a także gry salonowe, pierwowzory tenisa i palanta.

— Aż wreszcie, droga wycieczko, dotykamy czasów współczesnych. Od połowy XIX wieku po dziś dzień zainteresowanie sportem wzrasta żywiołowo z roku na rok, przybierając w okresie Olimpiad i innych wielkich imprez — jak sami zresztą najlepiej wiecie — charakter międzynarodowego nieszkodliwego obłędu. Nie pozostaje to oczywiście bez wpływu na twórczość artystyczną przedstawicieli najróżnorodniejszych szkół i kierunków: weźmy przykładowo choćby ten obraz znanego francuskiego prymitywisty, Henri Rousseau, przedstawiający graczy w rugby i te — nie pozbawione trafności — formalistyczne łamańce Henri Gaudier; „Ważne zapaśnicy"...

— Na tym, proszę wycieczki, kończymy zwiedzanie wystawy. Prosimy zdjąć „papucie" i — kto sobie życzy — wpisać się do Księgi Pamiątkowej wystawy...

— Że co? Że o czym chcecie wspisać? Brak, mówicie, naszej twórczości narodowej? Brak współczesnych, realistycznych dzieł sztuki o tematyce sportowej?

— A no tak, niestety, to prawda. Brak. Ale dzielami naszych artystów malarzy, grafików czy rzeźbiarzy nie udałoby się wypełnić jednej naszej wystawy, choć mieliśmy już pewne osiągnięcia (w 1928 r. na Olimpiadzie amsterdamskiej W. Skoczylas zdobył brązowy medal za drzeworyt „Łucznik" w dziale malarstwa, a w 1932 r. w Los Angeles — Kłukowski złoty medal w dziale rzeźby i Konarska srebrny medal w dziale grafiki). IV Ogólnopolska Wystawa Plastyki (patrz nr 37 „Sportowca") pozwala mieć jednak pewne nadzieje, że coś się u nas „rusza".

— A więc czekajmy. Oby jak najrăcej!

WOJCIECH GIELŻYŃSKI

Szermierka na kopie była może nie trudniejszym, ale w każdym razie... cięższym sportem, niż szermierka na szable lub florety.

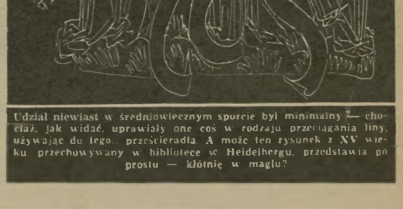

Udział niewiast w średniowiecznym sporcie był minimalny — chociaż, jak widać, uprawiały one coś w rodzaju przeciągania liny, używając do tego... przeciwieństwa. A może ten rysunek z XV wieku przechowywany w bibliotece w Heidelbergu, przedstawia go prostu — kłótnię w maglu?

Znany francuski prymitywista, Henri Rousseau, zwykł był jako tło w swych obrazach malować — dżunglę. Nawet grę w rugby przeniósł do tego dość nierzywkłego środowiska.

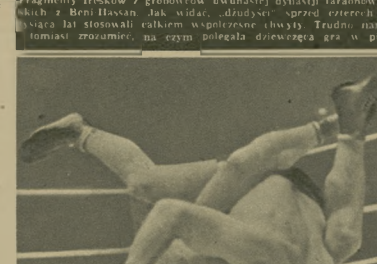

Fragmenty fresków z grobowców dwunastej dynastii faraonów egipskich z Beni Hassan. Jak widać, „dżudoiści" sprzed czterech i pół tysiąca lat stosowali całkiem współczesne chwyty. Trudno nam natomiast zrozumieć, na czym polegała dziewczęca gra w piłkę.

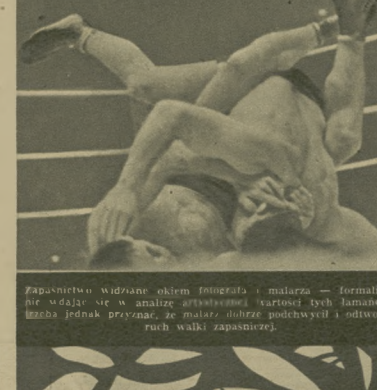

Zapaśnictwo widziane okiem fotografa i malarza — formaliści, nie udając się w analizę artystycznej wartości tych łamańców, trzeba jednak przyznać, że malarz dobrze podchwycił i odtworzył ruch walki zapaśniczej.

# W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

## W kilku słowach NA WESOŁO

Ob. „Pożądliwy" z Nowej Górki, „Chytry" z Wesołka Dolnych i wielu, wielu innych.

Zawiadamiamy, iż piękne reprezentacje (w składzie lub wybranej rocznik) „Sportowca" z lat 1945, 1946, 1947 i 48 przesłane Wam nie zostaną z pięciu naszej pytających powodów:

**Po pierwsze:** dialogo, że pierwszy numer „Sportowca" ukazał się dopiero w roku 1949 (wprawie przeciwnych powodów prosimy zwrócić się osobiście do redakcji).

**PPK „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12.** Przesyłamy Wam serdeczne życzenia noworoczne i 178 listów, które otrzymaliśmy w ciągu ostatnich paru godzin. Jeżeli Wy nie macie to dlaczego my koniecznie mamy mieć? (numery „Sportowca" z lat różnych).

**Ob. Ob. A. B., B. C i D. E.** Dziękujemy za olejwykle cenne uwagi i wiadomości! Oczywiście będziemy interweniować najchętniej, jak tylko kilku znanych grafologów, psychologów i jedna (słynna) wróżka ustalą na podstawie charakteru pisma i innych znaków zrozumiałych Wasze miejsce zamieszkania i nazwisko. W wypadku gdyby pracia ta przeciągnęła się nie co dłużej (np. około 2—3 lat) interwencja okazała się już niepotrzebna, prosimy o powiadomienie nas o tym drogą listową. Oczywiście również negatywnego.

**Ob. „Miłutka z Zachęcina".** Proteia nas o wypowiedź lekarza na temat wpływu lekkoatletyki na cerę, ponieważ jak twierdzi ostatnio po treningach (w miejscach nasłonecznionych) zauważyliście na twarzy dziwne piegi, które przez siedliwych ludzi nazywane przez siedliwych ludzi nazywane są piegami.

Odpowiadamy. Jednym najnowszych (choć jeszcze nie wyprobowanych) sposobów usunięcia niekorzystnych wpływów lekkoatletyki na cerę, ponieważ jak twierdzi ostatnio po treningach (w miejscach nasłonecznionych) zauważyliście na twarzy dziwne piegi, które przez siedliwych ludzi nazywane są piegami.

Brak miejsca nie pozwala nam, niestety, uwzględnić w całości prośby ob. A. B. niemniej podpowiedzimy przed słuchu. Czytelnikom sylwetki 40-letniego reprezentanta Polski WIECHACA, którym interesuje się także wiele innych naszych Czytelników.

Dlaczego akurat on zainteresował tych kilka Czytelniczek!...

Nie trudno się domyśleć. Wiecha jest chłopcem nobodym, przystojnym i niezwykle miłym. Dodajmy jeszcze do tego wysokie umiejętności w sieczce, a otrzymamy sylwetkę mężczyzny, do którego ubrania westchnienia gorących wielbicielek stają się zupełnie usprawiedliwione.

Początki kariery sportowej Wiecha sięgają roku 1946. Mieszkał wówczas w Krakowie i od razu, po pierwszym treningu, tak pokochał stadion, że postanowił uczestniczyć jej wiernym na zawsze. Pilnie trenował i marzył o sukcesach. Nie mając w Krakowie odpowiednich warunków treningowych wyjechał do Zakopanego, przeniósł do Wisły, gdzie postanowił dostać się do upragnionej reprezentacyjnej drużyny AZS.

W stolicy Wiecha rozpoczął studia na Politechnice na Wydziale Łączności. Tutaj jego dawna marzenia powoli zaczęły nabierać realnych kształtów, aż wreszcie pewnego dnia przywdział reprezentacyjną koszulkę AZS. Od tego pamiętnego dla Wiecha, wydarzenia upłynęły cztery lata. Piękne rozwinął się jego talent sportowy i... zawodowy.

Dzisiaj 24-letni Tadeusz Wiecha jest najlepszym polskim siatkarzem i — mówiąc terminologią sportową — czołowym inżynierem Dyrekcji Telefonów Międzymiastowych.

Regularnie cztery razy w tygodniu można go zobaczyć na AWF. Pilnie trenującego tracą obrońcy, którą uważa za swoją najsłabszą stronę. Często bywa w teatrze, kinie, na różnych koncertach, za wodach sportowych i to przeważnie, nie raz charakterystyczna, w towarzystwie bru netek.

Przez swoje „zamiłowanie" do brunetek, Wiecha naraził się nawet kiedyś na pewne podejrzenia ze strony swojej narzeczonej.

Niedawno wybrał się do hali Gwardii na imprezę „Expressu". Miał dwa bilety, a żadnej partnerki. Zauważył, że jakaś młoda, gorsząca brunetka poszukuje biletów. Zaofiarował jej swój i niebawem obaj znaleźli się obok siebie na widowni. A że dziewczyna była bardzo miła, a obiektywnie nie mniej urodziwa, szybko zawiązała się wesoła rozmowa.

Trzy przerwy, bo niedaleko siedział znajomy jego przyjaciela, który kierując się szczerą męską solidarnością, nie omieszkał o tym poinformować przyjaciela — narzeczonej brunetki.

Rozsądny dosko między brunetką, Wiechą i przyjaciółmi do rozmowy, po której... wszyscy bo się wyjaśniło.

Młody inżynier Tadeusz Wiecha pozostaje jeszcze w stanie kawalerskim. Jednakże niedługo ma otrzymać przydział na mieszkanie i wówczas — jak zapewnia — pomyśli o obaleniu oczywiście z brunetką.

# Listy SPOD CHOINKI

Listów takich otrzymujemy wiele. Autorami ich są przeważnie młodzi ludzie, których marzenia o „sportowej karierze" napotykają w swej realizacji na poważne trudności. Z prośbami o radę jak, co i gdzie trenować zwracają się do redakcji „Sportowca". Spełniamy ich życzenia i opiekę nad trudnym stanem młodych lekkoatletów powierzamy znanemu trenerowi l. a. — JANOWI MULAKOWI.

**ODDAJEMY MU GŁOS:**

**Ryszard Jankowski (Gliwice)**

— Nie podajecie danych co do Waszego wieku i warunków fizycznych. Bez rozeznania dotychczasowej pracy sportowej trudno byłoby ustalić trening. Zgłoście się w Górniku — Zabrze do trenera Jana Vorreitera, pod opieką którego znajduje się Chromik. Udzieli on Wam szczegółowych wskazówek, a jednocześnie będziecie mogli zobaczyć, jak trenują zaawansowani długodystansowcy, a między nimi i Chromik. Trening leśny można przeprowadzić i w Gliwicach, w północnej części miasta.

**Bolesław Okrotnik (Jawor).** 18-letni chłopiec, który chce zostać długodystansowcem nie powinien rozpoczynać swej kariery na dystansach 3 i 5 km, ale od biegów średnich na 800, 1000, 1500 m, aby za dwa — trzy lata przejść na dystanse długie

Zmęczenie po treningu wskazuje, że jest on zbyt ostry, za mało stopniowany co do natężenia. W obecnym okresie powinniście 2 razy w tygodniu chodzić na salę gimnastyczną lub brać udział w grach sportowych, a dwa razy w tygodniu biegać w terenie od 1 do 1,5 godziny w łagodnym tempie i przeplatając bieg szybszy od 300 do 800 m lekkim truchtem aż do zupełnego uspokojenia oddechu. Kiedy spadnie śnieg, niedzielę należy wykorzystać na kilkugodzinną wlóczęgę narciarską.

**Julian Sadziński i koledzy z Lasku.** Uwagi skierowane do Wasz ego, o dwa lata starszego kolegi z Jawora odnoszą się jeszcze bardziej do Was. W wieku lat 16 nie powinniście się specjalizować wyłącznie w biegach średnich. Wykorzystajcie zimę dla podniesienia ogólnej sprawności, a zwłaszcza skoczności i szybkości. Podczas treningu biegowego słuchanie zmiany tempa, tylko przy treningu biegowym dwa razy w tygodniu stosujcie — w jednym dniu odcinki krótsze np. 150 — 200 m, a w drugim dłuższe: 300 — 400 m. Pracę nad finiszem przełóżcie na wiosnę. Wieczorem trenować można, tylko należy znać dobrze trasę, aby nie wpaść do jakiegoś dołu i nie skręcić nogi.



**Leszek Stempkiewski — (Lublin).** Macie lat 19 i chcecie zostać wielobojstą, mając przy dostatecznym wzroście, 62 kg wagi! Otóż dwa lata najbliższe należy poświęcić na rozwój umięśnienia poprzez pracę siłową z lekkimi ciężarkami i na gimnastykę akrobatyczną. Jeżeli chodzi o konkurencje l. a., to należy skupić się chwilowo na jednej z nich, np. na tyczce, która wymaga bardzo wszechstronnego przygotowania i podniesienia zarówno szybkości, siły, jak i skoczności. Nie jest przypadkiem, że tyczkarze są z reguły najwszechstronniejszymi lekkoatletami.

Po wskazówki treningowe techniczne zwróćcie się do trenera Farnaszewskiego

**Jan Aleksiun (Karsznice), „Stały Czytelnik" z Płocka „B.M." i „M.A." Kłodzko.** Cieszy mnie, że już jako 13 — 14-latki macie tak wielki zapał do treningu lekkoatletycznego. Za wcześnie jednak byłoby rozpoczynać pracę nad trójskokiem na wzór treningu Weinberga czy Gisielewskiego. Jeszcze dwa lata zabawiajcie się we wszystkie sporty, korzystając z okazji do jeżdżenia na nartach, łyżwach, do pływania. O ile chcecie być dobrymi skoczkami musicie przy każdej okazji wykonywać wiele podskoków, skoki w dal i wzwyż z jednej z drugiej nogi, a jednocześnie pracować trochę nad szybkością, biegając odcinki 30 m z lotnego startu

JAN MULAK



## Trener rozstrzyga wątpliwości



## NA STARCIE Z MULAKIEM

# Brunetkom ku uwadze

Gorąca entuzjastka siatkówki **OB. R. B. Z ŁOWICZA**, przesyłając serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne zaczkowym naszym siatkarkom i siatkarzom, a szczególnie Czarnkowiu, Kurpiowiu, Polesiu zakowi i Wieciakowi, prosi o podanie bliższych szczegółów o ich życiu, pracy, treningach...

Brak miejsca nie pozwala nam, niestety, uwzględnić w całości prośby ob. R. B. niemniej podpowiedzimy przedmówczyni. Czytelnikom sylwetki 40-letniego reprezentanta Polski WIECHACA, którym interesuje się także wiele innych naszych Czytelniczek.

Dlaczego akurat on zainteresował tych kilka Czytelniczek!...

Nie trudno się domyśleć. Wiecha jest chłopcem nobodym, przystojnym i niezwykle miłym. Dodajmy jeszcze do tego wysokie umiejętności w siatkówce, a otrzymamy sylwetkę mężczyzny, do którego ubrania westchnienia gorących wielbicielek stają się zupełnie usprawiedliwione.

Początki kariery sportowej Wiecha sięgają roku 1946. Mieszkał wówczas w Krakowie i od razu, po pierwszym treningu, tak pokochał stadion, że postanowił uczestniczyć jej wiernym na zawsze. Pilnie trenował i marzył o sukcesach. Nie mając w Krakowie odpowiednich warunków treningowych wyjechał do Zakopanego, przeniósł do Wisły, gdzie postanowił dostać się do upragnionej reprezentacyjnej drużyny AZS.

W stolicy Wiecha rozpoczął studia na Politechnice na Wydziale Łączności. Tutaj jego dawna marzenia powoli zaczęły nabierać realnych kształtów, aż wreszcie pewnego dnia przywdział reprezentacyjną koszulkę AZS. Od tego, pamiętnego dla Wiecha, wydarzenia upłynęły cztery lata. Piękne rozwinął się jego talent sportowy i... zawodowy.

Dzisiaj 24-letni Tadeusz Wiecha jest najlepszym polskim siatkarzem i — mówiąc terminologią sportową — czołowym inżynierem Dyrekcji Telefonów Międzymiastowych.

Regularnie cztery razy w tygodniu można go zobaczyć na AWF. Pilnie trenującego tracą obrońcy, którą uważa za swoją najsłabszą stronę. Często bywa w teatrze, kinie, na różnych koncertach, za wodach sportowych i to przeważnie, nie raz charakterystyczna, w towarzystwie brunetek.

Przez swoje „zamiłowanie" do brunetek, Wiecha naraził się nawet kiedyś na pewne podejrzenia ze strony swojej narzeczonej.

Niedawno wybrał się do hali Gwardii na imprezę „Expressu". Miał dwa bilety, a żadnej partnerki. Zauważył, że jakaś młoda, gorsząca brunetka poszukuje biletów. Zaofiarował jej swój i niebawem obaj znaleźli się obok siebie na widowni. A że dziewczyna była bardzo miła, a obiektywnie nie mniej urodziwa, szybko zawiązała się wesoła rozmowa.

Trzy przerwy, bo niedaleko siedział znajomy jego przyjaciela, który kierując się szczerą męską solidarnością, nie omieszkał o tym poinformować przyjaciela — narzeczonej brunetki.

Rozsądny dosko między brunetką, Wiechą i przyjaciółmi do rozmowy, po której... wszyscy bo się wyjaśniło.

Młody inżynier Tadeusz Wiecha pozostaje jeszcze w stanie kawalerskim. Jednakże niedługo ma otrzymać przydział na mieszkanie i wówczas — jak zapewnia — pomyśli o obaleniu oczywiście z brunetką.

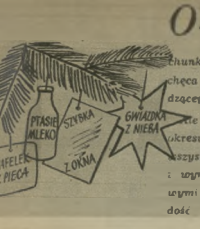


KRES, w którym zbliża się koniec starego, a początek nowego roku, ma między innymi tę właściwość, że nastraja do rozmyślań, skłania do „obrachunków" z tym, co w minionym roku zdziałaliśmy i zachęca do wyrażenia życzeń pod adresem roku nadchodzącego.

Nie najbardziej chyba decydującą właściwością tego okresu jest nastrój pogody i wesołości. Wynika on przede wszystkim ze świadomości dobrze spełnionego obowiązku, z wyników naszej całorocznej pracy, znaczącej się nowymi sukcesami i zwycięstwami. Budzą one naszą radość i budzą wiarę we własne siły, wiarę i pewność w nowe osiągnięcia w przyszłym roku, w spełnienie się naszych życzeń.

Symbolem tych mających się zrealizować życzeń są życzenia drobne i skromne, jakie sobie w tym okresie nawzajem spełniamy.

My, sportowcy (a więc i nasi Czytelnicy), po nadchodzącym nowym roku 1955 spodziewamy się wiele.

Niech więc symbolem naszych nadziei, maluśkim i skromnym, będą życzenia naszych Czytelników, które postaramy się spełnić — w miarę pogodnie i wesoło. — poniżej

# Chcemy wiedzieć, co w trawie piszczy

Notatka zamieszczona w 45 numerze „Sportowca" wywołała żywy oddźwięk wśród naszych Czytelników. Otrzymaliśmy wiele ciekawych listów.

Przeważnie zaczynają się one podobnie Np tak:

„Czytając rubrykę „W kilku słowach" w 45 numerze „Sportowca", dowiedziałem się, że można zostać korespondentem tego pisma. Wiadomość ta ucieszyła mnie bardzo i proszę od razu o przyjęcie mnie na korespondenta, a także wyjaśnienie mi na czym będzie polegała moja praca."

Listy podobnej treści nadesłali do nas, między innymi: **Ob ob. Franciszek Kręcichwost z Grudkowa, Jerzy Jachowicz z Kosa lina, Tadeusz Darlak z Rzeczyc, Alfred Andrzka z Wydmin, Józef Fiećko z Augustowa, Bogdan Szarek z Warszawy** i inni.

Odpowiadamy: za zdjęcia zamieszczone w naszym piśmie, a także dłuższe i ciekawsze wykorzystane korespondencje będą płacili honoraria. Poza tym korespondentom wyróżniającym się szczególnie dobrą pracą przyznawać będziemy nagrody.

Co rozumiemy jako dobrą pracę korespondenta?

1 Częste i dokładne informowanie redakcji o wszelkich zachodzących na wyróżnienie przejawach życia sportowego w swojej miejscowości.

2 Informowanie redakcji o wszystkich przejawach biurokratyzmu, nieróbstwa, chuligaństwa, które utrudniają nam rozwój i umasowienie sportu, niezależnie od tego, gdzie i na jakim „szczeblu" powyższe braki zostaną zauważone.

3 Fotokorespondentom zgromadzenie i nadsyłanie własnych (przez siebie wykonanych), opatrzonych nazwiskiem i adresem autora, wyraźnych zdjęć, do których załączać należy notatki wyjaśniające, co zdjęcie przedstawia.

Jest jeszcze jedna sprawa poruszana często w listach naszych Korespondentów: sprawa legitymacji czy zaświadczeń stwierdzających, że obywatel taki a taki jest korespondentem pisma „Sportowiec". Zaświadczeń takich **nie wydajemy,** natomiast prosimy wszystkich naszych Korespondentów, aby siebie informowali nas o każdej rozmowie tego rodzaju przykład tygu:

— Obywatel chce wiedzieć, dlaczego tak źle zorganizowaliśmy te zawody? A kto Obywatel właściwie jest? Że co, proszę?... Korespondent? Bez zaświadczenia?... Tajemnica służbowa! A w ogóle to nie mam czasu i proszę mi dać spokój. Też się znalazł ciekawy.

A właśnie ciekawy. Powinien wszystko wiedzieć i wszystko słyszeć, nawet to, co „w trawie piszczy". Bo właśnie dlatego jest korespondentem, wprowadzeniu bez zaświadczenia, ale za to z ołówkiem i z notesem w ręku. A to groźna broń, trzeba tylko umieć z niej korzystać.

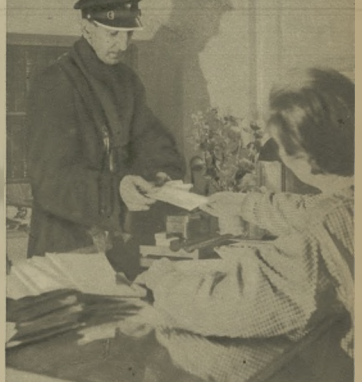

## TRZY ŻYCZENIA

**W uprawianej przez naszych fotokorespondentów „konkurencji obiektywu" wystartował as a nie nowy „zawodnik". Jest nim OB. L. WYRWICZ Z KRAKOWA który nadesłał nam do wyjaśniania zdjęć a przedstawiające scenę z nakręcanego obecnie nowego filmu sportowego pt. „Trzy przeszkody". W filmie tym Krzysztof Łuniewska — studentka PWSA w Warszawie gra rolę Basi (patrz zdjęcie).**

**Jednocześnie ze zdjęciem ob. Wyrwicz nadesłał nam list, w którym prosi o przyjęcie go do grona stałych fotokorespondentów „Sportowca".**

**Ponieważ postanowiliśmy spełnić jak najwięcej życzeń naszych Czytelników, na miarę możliwości, nie możemy odmówić i prośby ob. Wyrwicza.**

**Spełniliśmy oba Wasze życzenia: wpisaliśmy Was na listę naszych fotokorespondentów i jak widzicie zamieściliśmy nadesłane zdjęcie.**

**W zamian zachęcamy do spełnienia także jednego naszego życzenia: starajcie się w przyszłości przysyłać zdjęcia wykonane przede wszystkim przez siebie... Tego wymagają „przepisy" trudnej, lecz bardzo ciekawej dziedziny fotografii, jaką są bez wątpienia „konkurencji obiektywu".**

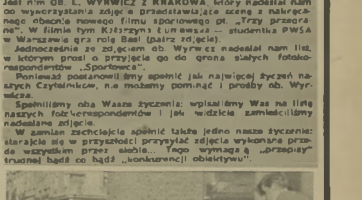

Zajęty! Kiedyś wreszcie dostaniemy się do Nowej Huty, tam przecież spalony Józek. Nie mogę się spotkać — mówi Basia (Łuniewska) do swej rówieśnicy. Fot. J. Rumiankowski

## GENIUSZ BĘDZIE STRZELAŁ!

Czy przeprowadzona na łamach naszego pisma dyskusja o piłkarstwie dała już jakieś konkretne rezultaty?

Oto co pisze o tym ob. **B. Nowak z Rogoźna Wlkp.:**

„Jeżeli syn mój wykona swe postanowienie, to co jako ojciec wierzę — i uważam na wartościowego piłkarza, może reprezentanta Polski, to wydaje mi się, że realna korzyść dyskusji o piłkarstwie będzie wielka. Wówczas bowiem niejeden z dyskutantów z radością będzie czytał stare numery „Sportowca" (te właśnie z dyskusją o piłkarstwie) i będzie słusznie dumny, że stał się „współtwórcą" reprezentanta Polski w piłce nożnej — E. Nowaka"

Jaka droga prowadzi od zamieszczenia w „Sportowcu" dyskusji o piłkarstwie do rzeczamnego postanowienia 9-letniego sportowca, by za lat kilka stanąć w szeregach reprezentantów Polski w piłkarstwie? — zapytają niechybnie zaciekawieni Czytelnicy. Droga jest prosta — wypowiedź w dyskusji o piłkarstwie, której autorem był Geniusz Nowak, dziwny mieszkańcem Rogoźna Wlkp dobrze zasłaniać okienne szyby. Wiadomo — trening wymaga czasem poświęcenia.

„Numer ukochanego przez syna „Sportowca" — pisze ojciec Geniusia — w którym zamieszczony został jego głos w dyskusji, wędrował z rąk do rąk: od syna do matki, od matki do ojca itd. Czytali go wszyscy krewni, znajomi, do stał się do rąk kolegów szkolnych Geniusia i... samej pani nauczycielki.

Na skutek dyskusji o piłkarstwie i swego syna w niej udziału, syn mój powziął postanowienie pilnego szkolenia się w piłce nożnej tak, aby za kilkanaście lat zastać członkiem reprezentacyjnej drużyny naszego kraju i to na pozycji środkowego napastnika lub łącznika. Geniusz twierdzi, że będzie się szczególnie uczył celnie i silnie strzelać.

Zanim echa tych obrad dojdą do stolicy, radzimy mieszkańcom Rogoźna Wlkp dobrze zasłaniać okienne szyby. Wiadomo — trening wymaga czasem poświęcenia.

**FRASZKA**

Zdobycie mistrzostwa i gł piłkarskiej przez Ogniwo Bukom oraz jednoczesne degradacja Ogniwa — Kra kowo poświęty naszemu Czytelnikowi P. Pawlikowi za temat do frazki satyrycznej, którą zamieszczamy spełniając jego życzenie.

**I w łańcuchu ligi**
**tak niekiedy bywa,**
**że jego końcowi**
**zostają ogniwa**

**PAWEŁ PAWLIK**

»KEPES SPORT« (BUDAPESZT)

# *Nasz korespondent donosi:*

Pankus doskonale kierował grą na boisku...

Kiedy szybciej niż zwykle podążał za piłką...

Hidegkuti był bardziej blady niż zawsze...

nawet wprowadzał ducha do walki...

## ami słowa PRZESADY

Nie wiemy, czy bokser Rafał Kaikanow (przyjaciel z Wojciechowskim) jest z zawodu mechanikiem, ślusarzem czy tokarzem, ale na pewno jest on znakomitym mistrzem ringu. Co najważniejsze, jest on chłopcem mądrym i porządnym. Taki oto obrazek podarowany w czasie podróży Rafałowi z Warszawy do Stalinogrodu.

Jadąc w długim pociągowym przedziale wygodnie przeciągnęliśmy się i zaczęliśmy rozmowy o boksie w międzynarodowej terminologii. Obserwujący nas z ukosa Chłopak uśmiechnął się, a potem podszedł do nas, siadł obok i zaczął opowiadać. Rafał słuchał uważnie, bo chłopak mówił po rosyjsku. Kiedy skończył, Rafał zapytał go, czy zna boks. Chłopak uśmiechnął się i pokazał na swoje uszy. Były zniekształcone, jak u wszystkich bokserów. Rafał zapytał go, czy nie chciałby spróbować swoich sił w ringu

# TRENUJCIE! WSPINACZKĘ! — radzi HONSA VESELY

— Do Lipska wpadłem wówczas pierwszy (patrz zdjęcie u góry), wiatrówka żółta koszulka, ale następnego dnia — opowiada Vesely red. Tomaszewskiemu.

— Ile kilometrów przejechał pan w życiu na rowerze?

— Myślę, że ponad 200 tys. W ostatnich 8 latach kręcę rocznie około 20 tysięcy km

— Czy są u Was nowe talenty szosowe?

— Tak. 23-letni Svab i 22-letni Novak zapowiadają się doskonale. Być może poznacie ich na następnym Wyścigu

— Które drużyny najlepiej jeździły zespołowo?

— Anglicy i Niemcy, a może i my

— Jakie prognostyki na następny Wyścig Pokoju?

— Trasa na terenie Czechosłowacji będzie teraz jeszcze cięższa. Więcej gór. Trenujcie wspinaczkę.

Kawa już dopita. Pierwsza wizyta przeciągnęła się, co nie bardzo jest zgodne z przyjętymi formami. A więc — na zbliedanou!

— Do zobaczenia na VIII Wyścigu Pokoju!

**BORDAN TOMASZEWSKI**

— Który był najcięższy etap w pańskiej karierze?

— Lipsk — Karl Marxstadt w 1953 r. Do Lipska wpadłem wówczas pierwszy, włożyłem żółtą koszulkę, ale następnego dnia do Karl Marxstadt czułem się bardzo znęczony, pojechałem fatalnie i straciłem aż 13 min. do Anglika Steela, późniejszego zwycięzcy wyścigu. Do końca życia nie zapomnę tego etapu.

### VESELY O SWYCH RYWALACH

— A najlepsi, zdaniem pana, kolarze w dotychczasowych wyścigach?

— Belg Verschueren, Polak z Francji Stablewski i Belg Van Meenen, choć żaden z nich nie wygrał wyścigu. Duńczycy Andressen, Pedersen i Dalgaard oraz mój rodak Kubr niewiele im ustępują.

— A Ruzicka?

— Ruzicka jest najlepszy tylko na finiszu. Rzadko prowadzi na trasie, lubi jeździć na kole. Kubr jest najpracowitszy.

— A Polacy?

— Wilczewski, Królak i Klabiński to duża klasa. Zaskoczyli nas ostatnio swą formą. Jeśli prócz utalentowanego Grabowskiego znajdziecie jeszcze jednego kolarza tej klasy, to możecie znów wpisać się na listę triumfatorów.

— Jak wygląda Wasz trening?

— Jeździmy lekko całą zimę. Wczesną wiosną — obóz i trening forowny. Gramy ponadto w piłkę nożną, trochę lekkoatletyki, zimą — narty

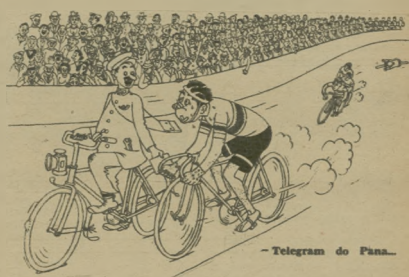

— Telegram do Pana...

**Sportowcy dobrze znają tak zwaną chorobę „przesytu". Właśnie na taką dolegliwość cierpi w ostatnich czasach najlepszy tenisista Australii młody Hoad. A przecież przede wszystkim na nim spoczywa ciężar obrony pucharu Davisa przeciw amerykańskim atakom.**

**Hoad w turnieju w Melbourne już w półfinale przegrał gładko z Amerykaninem Seixasem 4:6, 2:6, 3:7 i tą porażką wzbudził ogólną niepokój w Australii.**

**Dzisiaj do tego, że mogli w melbourneńskiej prasie pojawiły się otwarte listy do kapitana drużyny Hopmana, w których różni ludzie błagają, aby trener zezwolił odpocząć Hoadowi.**

**Podstawowym jednak, co może sam Hoad na ten temat:**

— Nie mogę słyszeć, bo przytłaczają mnie się z tenisa. Nie mogę czytać, gdzi przed oczami stoczę piłki. Nie mam apetytu i mdzą się przymusić do jedzenia, ponieważ czują w ustach smak kalafonii.

**Ale mniejsi się również i lecy chodzi, który polecają, że Hoad zgubił formę, posiwał firmy producjące sprzęt tenisowy rozkłoszą „dolarzy" dla reprezentacyjnych graczy.**

**Tak czy inaczej nie idzie wątpliwości, że Hoad na pewien czas ma dosyć tenisa. A choroba „przesytu" jest naprawdę bardzo groźna. Przypomnijmy sobie ostatniego wypadek, który wydarzył się w 1934 roku. W owych czasach Japonia czynie wielkie wysiłki, aby jej tenisiści znaleźli się wśród czołówki światowej. Drużyna japońska grała w strefie europejskiej i płynęła do naszej części kontynentu. Podporą akipy był młody, gracia wielkiego talentu Cheboshi. Ten przed meczem nowego podróży do Europy mówił się Frankl, a mówił biegle, aby porozumiewano go w kraju, że na pewien czas ma dosyć tenisa, że chce się odsenić, odpoczywać. Nic jednak nie pomogły te prośby. Kierownictwo tenisa japońskiego wiedziało, że chodzi o prestiż narodowy... Do Paryża mieli startować i mieli wygrywać.**

**Historia skończyła się tragedią. Drużyna wyruszyła do Europy. Paryż straciła kontakt ze sprzętowej i krajem. W czasie postoju statku w Singapurze wyskoczył za burtę.**

**Tak rzecz się przedstawia tenisista Japonii i jeden z czołowych graczy świata. Zagrzmiał na wiadomości, że pucharu Davisa ma on nowym kroście życia ludzkie.**

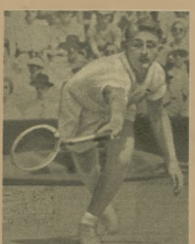

Australijczyk Lew Hoad

**W 1902 roku Stanisław Zbyszko Cyganiewicz studiował prawo na pierwszym semestrze Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Nie przeszkadzało mu to jednak, że pierwsze dnia wybrał się do Łodzi, gdzie właśnie odbywał się w cyrku turniej zapaśniczy.**

**Zbyszko publicznie wyzwał na mecz starszych swoich współzawodników. Aberga, Lericha i Pietrowa. Jednak oferta jego została odrzucona. Władcy Cyganiewicz opinii, że w pewnej lokalnej wjeżdżali, to dziecinnym dnia i godzinie, będzie orzekał na wyznaczonych rynach. Ani jeden z nich nie stanął się — Zbyszko w swych pamiętnikach twierdzi, że wywołało to chorobę.**

**Niestety. Cyganiewicz się podaje podanych dalszych szczegółów i nawet na wyścieżce przy której ulicy w Łodzi rozgrywała się ta wzbudzenia. A cała afera jest dość interesująca i warta by dociec, jak to tam naprawdę było. Może którzyś z naszych łódzkich Czytelników zna lepiej kulisy tej zapomnianej sensacji?**

**GRYF.**

# TAAAKIE BUTY!..

Na stolikach maszyn rosną stosy cholewek — trzeba pilnie uważać, bo but — butowi nierówny.

KIEROWNIK zakładu SWSW w Wałbrzychu — Sikorski był wyraźnie zdenerwowany. Niedawno, zaledwie dwa miesiące temu, objął to stanowisko, a tu w „Przeglądzie Sportowym" taka notatka:

*„...Najlepsze biegaczki od trzech lat nie mogą się doprosić o buty biegowe. W zeszłym roku wyprodukowane modele takich butów zupełnie nie zdały egzaminu..."*

— W grudniu — tłumaczy już nam, nie „Przeglądowi" ob. Sikorski — wyprodukujemy 200 par biegowego obuwia opartego na fińskim wzorze. Będzie to nasza ponadplanowa produkcja. Jej jakość, naszym zdaniem, jest dobra, a jak ocenią ją zawodnicy pokaże dopiero przyszłość. Prototyp każdego nowego artykułu, zanim wejdzie na taśmę produkcyjną, poddawany jest u nas próbom i ocenie czołowych zawodników.

**NAJPIERW — OPINIA FACHOWA**

Oglądamy właśnie taką opinię wydaną przez narciarzy CWKS Stanisława Ziębę i Lecha Bafię, o znajdującym się obecnie w produkcji, bucie biegowym.

Wzór i wykonanie spotkały się z pełnym uznaniem. Są jednak w opinii i krytyczne uwagi: Stalówka usztywniająca podeszwę jest za słaba, niepotrzebny filc na języku buta powoduje otarcie podbicia stopy, obcas skórzany nie sprężynuje, należy go wymienić na inny — z mikroporowej gumy.

Po dokładnej analizie tej wypowiedzi, po ścisłym zastosowaniu się do fachowych wskazówek, przystąpiono dopiero do seryjnego wytwarzania.

Plany produkcyjne zakładu, zarówno w ilości jak i w asortymencie są wykonywane i przekraczane. I co niezmiernie ważne, wszyscy robotnicy — prawie 200 osób — należą do zakładowego koła sportowego. Obecnie powstaje sekcja narciarska, a piłkarska jedenastka, ruszy na wiosnę w bój w wyprodukowanych przez siebie butach i z piłką własnego wyrobu. Dobrze więc, że problemy sportowe znane są załodze nie tylko od strony zawodowego warsztatu, ale także od bieżni i boiska.

**DLACZEGO WIĘC NARZEKAMY?**

Gdzie więc tkwi przyczyna nieodpowiedniej często jakości naszego wyczynowego sprzętu?

Sportowe Wytwórnie Sprzętu Wyczynowego powstały dwa lata temu. Od razu wyrosły plany: szpady, buty, narty, piłki, łodzie, oszczepy, płotki itd. Szeroki wachlarz artykułów — ze słusznym założeniem: najwyższa jakość!

— Sport żądał sprzętu już, natychmiast, na wczoraj — mówi Andrzej Korycki, kierownik techniczny dyrekcji przedsiębiorstwa. — Firmy zagraniczne, trzymające od lat rękę na pulsie, mogły systematycznie udoskonalać swoje wyroby. My, nie posiadając żadnych tradycji, musieliśmy od razu zadecydować, wyprodukować i... nie omylić się. Zadanie trudne, prawie niewykonalne.

**ŻADNYCH DOŚWIADCZEŃ**

Doświadczeń z lat Polski przedwrześniowej w dziedzinie produkcji sprzętu wyczynowego nie przejęto, bo ich prawie nie było. Sport nie stanowił wtedy społecznego problemu, nie potrzebny więc był i sportowy przemysł. Nieliczna kadra startowała prawie wyłącznie na sprzęcie zagranicznym, jakkolwiek polski rzemieślnik często w prymitywnych warsztatach potrafił zdziałać cuda i pod fachowym okiem zamawiającego zawodnika wytwarzał przedmioty, które nie ustępowały zagranicznym (np. Kulmatycki — klingi, Zubek — narty, Bąkowski — łodzie wioślarskie). Ale nawet przy ówczesnym znikomym zapotrzebowaniu produkcja ta stanowiła zaledwie niewielki odsetek.

My musieliśmy więc sięgnąć do innego źródła — do fachowości i doświadczeń czołowych sportowców. To, że nie czerpiemy zeń pełną garścią, nie jest wyłączną winą sportowych wytwórni.

**PROŚBA O KRYTYKĘ**

— Do większości naszych produktów dołączamy karty me-

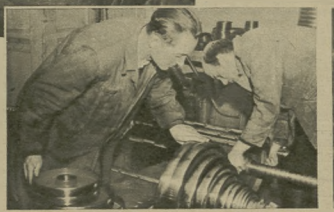

We Wrocławiu robotnicy produkują po raz pierwszy sztangi — we Wrocławiu mieszka i pracuje na W.S.W.F. trener ciężkoatletów Czarkowski. Szkoda że jak dotychczas nie spotkali się.

Stukocą młotki w rękach dziewcząt. Ostatni maquillage kantów do nart. Teraz kanty powędrują do wytwórni nart w Zakopanem. Niestety, tylko znikoma ich ilość trafi na rynek.

*Wszystkie zdjęcia T. DRANKOWSKI*

tryczne, w których prosimy użytkownika o nadsyłanie fachowych uwag, zarówno w sensie negatywnym, jak i pozytywnym. Niestety w przeważającej większości nasze prośby pozostają bez odpowiedzi. Słowa kierownika Koryckiego to słuszny zarzut pod adresem wielu naszych czołowych sportowców.

Niektórzy z nich, jak Ciągtak Mariusz, Zabłocki, Verey, Sieradzki i jeszcze kilku innych włączyło się operatywnie w tok produkcji, ba, Andrzej Raj sam nawet zaprojektował typ nowych zjazdowych szczęk „Hamasie", do których produkcji przystąpi już wkrótce zakład wrocławski. Przeważająca jednak większość sportowców ograniczyła się tylko do użytkowania, albo do bezwzględnej krytykowania sprzętu we własnym gronie. Krytyka ta, często słuszna i rzeczowa, jest oczywiście bezpowrotnie stracona dla doświadczeń robotnika, który sprzęt produkuje.

### POLSKA WATERPROOF

Z próżnego nie nalejesz, a ze złego lub nieodpowiedniego materiału trudno wytworzyć rzecz pełnowartościową. Surowiec i jego gatunek to poważny kłopot w produkcji sportowego sprzętu.

Na przykład skóra „waterproof", która nie przepuszcza wody, a jest przepuszczalna dla powietrza. Długo nie mogły wyprodukować jej nasze garbarnie. Dopiero prof. Krzywicki, jedyny w Polsce specjalista tej dziedziny przemysłu, opracował na zlecenie SWSW specjalną technologię garbunku. Obecnie garbarnia w Rybnika-Brzezi dostarcza wysokogatunkowe skóry na buty narciarskie i piłki, wyprodukowane nową metodą.

Gorzej powiodło się Katedrze Metaloznawstwa Politechniki Warszawskiej. „Nieszczęsne" kanty do nart produkuje się jeszcze obecnie z gatunku stali, który wskazała Katedra po dokonaniu analizy przesłanych jej kantów norweskich i austriackich. Stal ta okazała się jednak w praktyce zbyt miękka.

Wiele materiałów trzeba importować, wiele uzyskano dopiero po długich pukaniach do ministerstw i różnych centralnych zarządów. W hucie Baildon „dopukano się" np. do sympatyka sportu inż. Babika. Dzięki niemu huta wyprodukuje nowy rodzaj stali, której twardość i przydatność ma być odpowiednia dla kantów do nart.

Walka o jakość surowca trwa nieprzerwanie.

**DONAT CZEREWACZ**

# ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

## SKAKANKA SPORTOWA

## REBUS

### POLSKI SPORT...

(skojarzenia)

Przeanalizujcie stałe to samą ilością liter w kierunku strzałki zegara połączyć podane litery i odczytać rozwiązanie, które jest dokończeniem tytułu.

„Jur. Wł. Ka"

### REBUS

Rozwiązanie siedmiowyrazowe „Wiesia". Pabianice

*

Za rozwiązanie podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozdzielenia pięć książek. Ponadto rozdzielimy pięć książek między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednej zagadki. Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji „Sportowiec", Warszawa 10, skr. pocz. 255, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe".

Termin nadsyłania odpowiedzi dwa tygodnie

### ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązania kombinacji umieszczonej w nr 43 „Sportowca": Rakówna, Dwicka, Zakrzewski — nowi mistrzowie sportu! Pecelski, Suchta, Konikowa, Wenty, Szajewski, Śliwa, Minicki, Dalkowska, Kamzela, Kreft, Zieliński, Werenko, Lewkowicz!

Nagrody książkowe otrzymali:

1) Jerzy Witold Kałuska, Pabianice; 2) J. Zięłek, Gdańsk; 3) Krzysztof Gałuicz, Warszawa; 4) Jan Pietrzyk, Strzelin; 5) Józef Zemański, Sopot; 6) Edmund Witkowski, Łódź; 7) Mieczysław Przybylski, Między rzecz Wilga; 8) Wojciech Kubiak, Warszawa; 9) Roman Damański, Warszawa; 10 Karol Dumanowski, Międzyrzecz.

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 44 „Sportowca": Krzyżówka: Piekarno: U.C.1, cal, noc, ara Rie, ATK, Ufa, Ika, aura, Ass Pirowow, UDA, Na, CSR, LZS, Rut, Fal, AZS, Kiw, USA, AKS.

Logarytmogram: Polacy szablicl elementarnemi świata (Silvera, Motor", alibi, Sport, Śliwa, ciosy, sparm, zecer, cisza).

Nagrody książkowe otrzymali:

1) Henryka Bartkiewiczyk, Pabianice; 2) Maria Janowska, Inowrocław; 3) Danisa Marek, Lublin; 4) Józef Suder, Nowa Huta; 5) Waldemar Dolak, Lublin; 6) Stefan Perzanowski, Bydgoszcz; 7) Zdzisław Błoszyrka, Wrocław; 8) Mieczysław Głegoła, Wrocław; 9) Tadeusz Adamkiewicz, Warszawa; 10) Kazimierz Karski, Kraków

### „STARE JAK ŚWIAT"

*Sędzia piłkarski przez długie lata posługiwał się własnym głosem. Dopiero w 1878 roku w Londynie zaczęto używać gwizdka.*

*

*Najstarszym klubem sportowym na świecie jest podobno Towarzystwo Łuczników w Mons, które zostało założone 8 września 1584 roku.*

### POTĘGA SUGESTII

*Podczas finału turnieju Wimbledońskiego mistrz Australii, Crawford, w pełnej napięcia chwili rzucił na ziemię rakietę, wściekły na pecha, który go prześladował. Siła sugestii była tak wielka, że kilkanaście osób rzuciło równocześnie kapelusze na ziemię.*

Gościnność...

### MARK TWAIN NA ROWERZE

*Znakomity humorysta amerykański Mark Twain udał się raz pewnego w towarzystwie przyjaciela na wycieczkę kolarską. Na jakimś zakręcie znikąd w rowie przydrożnym. „Czy aby rama cała?" — spytał przestraszony towarzysz. „Głupstwo rama" — odpowiedział mu kwaśno Twain, pokazując podrapaną twarz. „Rama cała, ale portret uszkodzony".*


Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe załatwiać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 865-42.

SPORTOWIEC
REDAGUJE KOLEGIUM
J-15-60128

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 235. Redaktor naczelny tel. 894-43, 824-11 w. 56; archiwum i foto — tel. 824-11 w. 57; zastępca red. — 865-46. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 637-30, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielodrukowe RSW „Prasa", ul. Mazowiecka 3/5.

NASZ NOWY KONKURS

# 7 pytań głównych

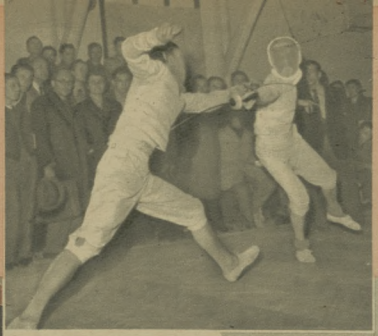

W czasie „przedświątecznych porządków" znaleźliśmy w naszym archiwum kilka zdjęć, do których zaginęły gdzieś podpisy. Postanowiliśmy więc zwrócić się o pomoc do Was — Czytelnicy. A więc prosimy Was, abyście korzystając z chwili wolnego czasu w okresie świąt, dokładnie obejrzeli reprodukowane zdjęcia i rozstrzygnęli nasze wątpliwości, odpowiadając na 7 pytań dotyczących poszczególnych zdjęć. Wasz trud będzie wynagrodzony, gdyż wśród Czytelników, który nadeślą trafne odpowiedzi, rozlosujemy 20 świątecznych upominków w postaci: nart, łyżew, piłek nożnych oraz książek.

6

2

5

7

Odpowiedzi prosimy nadsyłać pod adresem Redakcji „Sportowca" Warszawa 10, skrytka pocztowa 256 z dopiskiem na kopercie: „7 pytań głównych". Termin odpowiedzi — 20 stycznia 1956 r.

A oto pytania:

1. Jaką bronią walczą ci szermierze?
2. Co to za konkurencja narciarska?
3. Zdjęcie przedstawia fragment historycznego Wyścigu Pokoju; odpowiedzcie: w którym roku odbywał się ten Wyścig, jaki to etap, jaka trasa (skąd dokąd) i jakie miasta?
4. W którą stronę biorą wiraż ci motocykliści — w prawo czy w lewo (oczywiście patrząc oczyma zawodników)?
5. Jaki dystans przebiegnie ten lekkoatleta?
6. W jakiej dyscyplinie sportu prowadzi ten sędzia zawody?
7. Z tym zdjęciem znamy najwięcej kłopotu; nie wiemy, gdzie jego góra i gdzie dół, dlatego umieściliśmy je na chybił trafił: odpowiedzcie: co ono przedstawia?

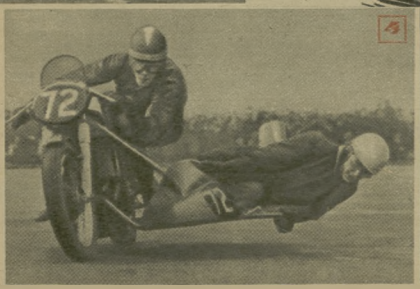


4

1